

ENCYKLOPEDYJA POWSZECHNA.

LISTA WSPÓŁPRACOWNIKOW

którzy dotychczas przyjęli udział w tém dziele.

Adamowicz Adam Dr.
Alexandrowicz Jerzy.
Anczyc Władysław Ludwik.
Baliński Michał. †
Baraniecki Adryjan.
Baranowski Jan.
Barącz Sadok, Ksiądz.
Bartoszewicz Adam.
Bartoszewicz Juljan.
Bełza Józef.
Bentkowski Władysław.
Berdau Felix.
Berkiewicz Leopold
Bernhard Henryk Dr.
Beyer Karol.
Biernacki Cezary.
Biesiekierski A.
Bliziński Józef.
Błaszczyński Juljan.
Budziński Stanisław.
Bujnicki Kazimierz.
Chodyński Adam
Chodźko Ignacy. †
Cichocki Teofil.
Cohn A. F.
Cybulski Wojciech Dr. filoz. †
Czerwiński Floryjan.
Dawid Wincenty.
Dembowski Teodor.
Domański Ludwik.
Duchiński H.
Dudrewicz Władysław.
Dutkiewicz Walenty.
Estreicher Karol.
Felińska Ewa †
Fisz Zenon.
Flatau Henryk.
Funkenstein Antoni.
Gawarecki Zygmunt.
Gebauer Jan.
Gliszczyński Adam Dr.
Göhling Karol Ferd. Dr.
Goldman Leon
Grajnert Józef.
Grąbczewski Adam.
Gregorowicz Jan Kanty.
Grochowski Wojciech
Hertz
Hiler Józef
Hoyer A. Dr.
Hubert Leopold
Huczański W.
Jahołkowski Grzegorz. †
Jachowski Kazimierz
Jasiński Jan
Jenike Ludwik
Jocher Adam †
Jurkiewicz Karol
Kaczkowski Karol Dr. †
Kaczkowski Zygmunt
Kalinka Kazimierz
Kaszewski Kazimierz
Kirkor Adam.
Kolberg Oskar.
Kondratowicz Ludwik. †
Konopacki Szymon.
Korotyński Wincenty.
Korzeniowski Józef. †
Korzeniowski Hipolit Dr.
Kowalewski Józef.
Krajewski Rafał. Budow. †
Kraszewski Józef Ignacy.
Kraszewski Kajetan.
Kremer Józef.
Krupiński F. ksiądz.
Kuczyński Aloizy.
Kuczyński Stefan Dr.
Kudasiewicz Adolf. †
Kulesza Jan Dr.
Langowski Marcelli Dr.
Lelewel Joachim. †
Lesser Alexander
Lewestam Fr. Henryk.
Lieder Jan
Lilpop Karol.
Lipnicki A., Ksiądz.
Łabęcki Hieronim. †
Łepkowski Józef.
Machczyński K.
Maciejowski Franciszek.
Majer Józef Dr.
Malinowski Fran. Xaw.,
Mały J.
Marcinkowski Antoni
Masalski Tomasz
Mączyński Józef
Miecznikowski Aleksander
Mieczyński Adam
Mikulski F.
Morawski Szczęsny.
Morzycki Antoni.
Mossbach August.
Naake Nakęski Adolf.
Neufeldt Danijel.
Neugebauer Ludwik Dr.
Nowakowski Edward.
Nowakowski Ferdynand
Nowiński St.
Otto Leopold.
Pankiewicz Jan.
Papłoński Jan.
Paprocki Emeryk.
Parreti Antoni.
Pawłowski Aleksander
Perkowski Piotr.
Perwolf Józef.
Pęczarski Nikodem.
Pietrusiński Ludwik †
Pisulewski Szymon. †
Piwarski Jan Felix. †
Plebański J. K. Dr.
Pohlens Edward. †
Polujański Alexan. †
Porajski Seweryn
Pracki Józef.
Prażmowski Adam.
Prokopowicz Wincenty.
Przyałgowski W. Ksiądz.
Przyborowski Józef.
Przystański Alexander Dr.
Przystański Stanisław.
Puchewicz Alfons.
Rakowski Xawery Dr.
Rogalewicz Antoni.
Rogalski Leon
Rogiński Kazimierz.
Rosen Matyas †
Rothwand.
Rzeczniowski Leon.
Rozemberg Józef.
Rzewuski Paweł, Biskup.
Sawinicz Jan.
Seifman Piotr.
Serwatowski Walerjan, Ksiądz
Skimborowicz Hipolit.
Skłodowski Władysław.
Skobel Fryderyk Dr.
Skupiewski Juljan.
Sławianowski Jan Chryzostom †
Smokowski Wincenty.
Sobieszczański Fran. Maxym.
Sokołowski Leon Dr.
Stadnicki A.
Strauch F.
Stypułkowski T.
Suchecki Henryk.
Syrski Szymon.
Szaniawski Józef.
Szokalski Wiktor Dr.
Sztulc Wacław, Ksiądz.
Szyc Joachim.
Szymanowski Michał.
Szymański Xawery.
Szyszko Bohusz Michał.
Taczanowski Władysław.
Tatarkiewicz Ksawery.
Trzetrzewiński Wojciech. †
Turski Jan Kanty.
Urbański Wojciech Dr.
Walecki Antoni.
Wawrzyniecki Józef.
Wedeman Teodor.
Wężyk Franciszek. †
Widman Karol.
Wiślicki Ad.
Wiszniewski Michał
Wiszniewski Adam.
Wójcicki Kazim. Władysław.
Woliński Adolf.
Wolski Ludwik.
Wrotnowski Antoni
Wrześniowski Wincenty †
Wrześniowski August.
Wydrzyński Klemens. †
Wyrzykowski Dr.
Wyszyński Józef, Ksiądz
Zieliński Gustaw.
Zieliński Wiktoryn †
Żochowski Feliks.

ENCYKLOPEDYJA
POWSZECHNA.

TOM DWUDZIESTY ÓSMY

(Wybrzeże.—Żyżmory.)

Homo sum, humani nil a me alienum esse puto.
TERENCYJUSZ
Człowiekiem jestem, a wszystko cokolwiek ludzkość
obchodzi, nie powinno mi być obojętném.



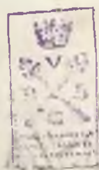
WARSZAWA.
Nakład, druk i własność S. Orgelbranda, Księgarza i Typografa.

1868.

Дозволено Цензурою.

Г. Варшава 30 Апрѣля 1868 года.





W.

Wybuch, ob. *Explozyja.*

Wycenienie, *Ewaluacyja* (*evaluation*), cena nałożona na przedmioty w stosunku do ich wartości. Wycenienie odbywa się nietylko przez producentów, kupców przedających i konsumentów nabywców, w czem jednakże ostatecznym regulatorem cen bywa przedewszystkiem konkurencyja, ale także przez władze państwowe, jak np. przez urzędy celne, których obowiązkiem jest wyceniać towary przywozowe i wywozowe, z czego następnie układa się wykaz ogólny ruchu handlowego w danym kraju.—Wycenieniem, ewaluacyją, nazywa się także oznaczenie względnej wartości summ historycznych, jak np. oznaczenie w cyfrach monet dzisiejszych i według dzisiejszej ich wartości, summ wymienionych w Starożytności, Wiekach Średnich i t. p. *F. H. L.*

Wychodki. Miejsca przeznaczone w domach do zaspokojenia potrzeb przyrodzonych, nazywają wychodkami. Położenie wychodków i sposób ich urządzenia, wymagają szczególnej baczności. Starać się należy aby nie były zbyt odległe od mieszkania, co pociągałoby za sobą ważne niedogodności; powinny być utrzymywane w największej czystości, a to aby te miejsca umieszczane na wszystkich piętrach domu, nie stały się źródłem chorób. Starać się także należy, aby stolec mógł się hermetycznie zamykać, a cała przestrzeń była dokładnie przewietrzana. Zresztą ta część budownictwa, tyle ważna dla zdrowia ludzkiego, uczyniła w ostatnich czasach znakomite postępy. Pierwszem ulepszeniem tego rodzaju było wprowadzenie wychodków na sposób angielski, przedtem były one w stanie pierwotnym, w jakim jeszcze dzisiaj najczęściej je napotykamy. Szczególniej w wielkich zakładach, jak koszary, szpitale, szkoły, urządzenie wychodków szczególną uwagę zwracać na siebie powinno pod względem hygienicznym. Starożytni, którzy nie posiadali kanałów prywatnych, udawali się do miejsc publicznych, zwanych *latrinae* albo *lavatrinae* (od *lavare*, myć), posiadający zaś niewolników, zaspokajali potrzebę w naczyniach, które niewolnicy utrzymywali w czystości. Te latrinae, zwane także *sterquilinia* (od *stercus*, gnój), były liczne w Rzymie, opatrzone gąbkami; nieczystości spadały w głębokie doły, zkąd je woda Tybru, sprowadzona kanałami podziemnemi, unosiła.

Wychodźcy, Wychodźctwo, tak się nazywa dobrowolne opuszczenie własnego kraju, w celu osiedlenia się na zawsze pod innem niebem. Wychodźctwo sięga najodleglejszych czasów. W przedhistorycznych wiekach dokonywało się ono na różnych punktach ziemi, a jakkolwiek zaginęło o niem nawet podanie, to do dziś przecież pozostawiło ono niezatarte ślady. Oświecone narody starożytności często znajdowały się w konieczności przerzucania z kraju do kraju. Ucieczka np. Hebrejczyków, pod wodzą Mojżesza, jest prostem wychodźctwem. Kolonije Greków, Fenicyjan, Kartagińczyków, Rzymian, są ani mniej, ani więcej, jak wychodźctwem tylko. Najwybitniejsze przecież w dziejach ruchy tego rodzaju, bez zaprzeczenia należą do owych wielkich migracyj ludów, do owych barbarzyńskich najazdów, które rozpocząwszy się przed naszą erą, przez kilka ciągnęły się wieków. Czasy nowożytne przedstawiają nam także przykłady gromadnego z kraju wychodźctwa: tak naprzykład Maurowie wygnani z Hiszpanii 1609 roku; protestanci francuzcy chroniąc się przed prześladowaniem po odwołaniu edyktu nantejskiego; szlachta i duchowieństwo francuzkie za czasów wielkiej rewolucyi; jednem nakoniec słowem, polityczni działacze różnych krajów, zwykle w wychodźctwie szukają ocalenia, skoro tylko zostaną zwyciężeni. Podobne przecież rodzaje wychodźctwa, jako niedobrowolne, lecz siłą wypadków wywołane, w ściślejszem znaczeniu tutaj nie należą, gdyż nie rysują się one dążnością opuszczenia ojczyzny dla zdobycia gdzieindziej kęsa powszedniego chleba, nie zapisują na kartach dziejów przesileniem przemysłowem, oraz nędzą klass pracujących. Prawdziwe i nieuknione wychodźctwo następuje wówczas, gdy brak pracy dla robotników, gdy wszystkie rynki zapchane są wyrobami, a nie ma na nie odbytu, gdy konkurencyja sprowadza ciągłe obniżanie zarobków, aż do wynagrodzenia, które na zaspokojenie pierwszych potrzeb robotnika nie wystarcza, gdy w miejsce tego, daleko po za morzem ukazują się zgłodniałym massom ogromne i żyzne obszary, oczekujące tylko na ręce, aby obfite wydawać plony. Rozumie się samo przez się, że przy podobnem zestawieniu okoliczności, znędzniali biedacy bez żalu opuszczają rodzinną swą ziemię, lecz trudności i koszta długiej a niebezpiecznej podróży, oraz obawa przesiedlenia się w strony nie zupełnie poznane, a do tego dzikim zaludnione zwierzem i częstokroć zabójczem dla przybyszów powietrzem, kładą tamę na zbyteczny wylew z Europy do nowych światów wychodźctwa. Za naszych czasów, wychodźctwo, o którem mowa, najpierwej rozwinęło się w Wielkiej Brytanii. Rosnąca ciągle nędza rolników irlandzkich, a przesilenia przemysłowe w warsztatach angielskich, głównemi ku temu były powodami. Z drugiej znowuż strony, ruchliwy, zimny, nieustraszony i przedsiębierczy charakter anglo-saksońskiego plemienia, popycha go ciągle do krajów nieznanych i z łatwością o rodzinnej ziemi zapomnieć pozwala. Za Wielką Brytaniją poszły tuż niemieckie kraje. Przeludnienie głównym jest powodem wychodźctwa niemieckiego, które z upodobaniem kierowało się zawsze na wschód Europy, w słowiańskie ziemie, lecz które musiało się zwrócić ku Ameryce, gdy podobne przesiedlanie się do wielkich zaczęło dochodzić rozmiarów. Niegdyś rządy złem na wychodźctwo patrzały okiem, uważając, iż ono może sprowadzić osłabienie kraju, lecz później zmienił się zupełnie pogląd w tej sprawie. Przekonano się bowiem, iż wychodźctwo nietylko, że nie zagraża bynajmniej wyludniem kraju, ale nadto przyczynia się ono do jego pomyślności. Uznano przecież za stosowne zamknąć je w pewnych granicach i na trwałych oprzeć zasadach. Aż do 1831 r. niezmierzone obszary w niektórych angielskich posiadłościach

oddawane były bezpłatnie każdemu, ktoby je chciał uprawiać. Pokazało się jednak, że nowi właściciele pozostawiali grunta ugorem, nie mając środków do przemiany ich w urodzajne pola. Skutkiem czego rząd angielski postanowił, że na przyszłość nikt darmo nie dostanie ziemi, której wolność, dla mających chęć nabycia, stałemi oznaczono cenami. Po latach jedenastu, to jest w 1842 roku, nowe, na doświadczeniu oparte prawo, urządziło zasady co do nabywania przez wychodźców ziemi, stanowiąc zarazem, że przynajmniej połowa wziętych za jej sprzedaż pieniędzy, użyta być winna na rozwój i wsparcie wychodźctwa, szczegółowe zaś rozporządzenia, różnie, stosownie do miejscowości, stosowały ponowione prawo. Tak naprzykład w Kanadzie, jeden akr ziemi sprzedawano od 4 do 8 szylingów (11 do 22 zł. za morgę); wystawiane na sprzedaż przestrzenie obejmowały 200 akrów (około $144^1/_2$ morgów); lecz często także i po sto akrów jednemu nabywcy ustępowano. W Australii zaś rzecz ta w większych daleko traktuje się rozmiarach. Grunta sprzedają się na publicznej licytacyi, która zaczyna się od najniższej ceny funta szterlinga za jeden akr, a należność za kupione w ten sposób grunta, wypłaconą być musi w przeciągu miesiąca. Każdy wychodziec, który złożył w Londynie, na ręce generalnego agenta kolonij koronnych, 100 funtów szterlingów, otrzymuje na to stosowne pokwitowanie, służące mu za gotowiznę przy nabywaniu w Australii ziemi, a nadto ma prawo, w przeciągu sześciu miesięcy, sprowadzić sobie bezpłatnie czterech dorosłych wychodźców; dwoje dzieci aż do 14 lat wieku uważane tu są za jednego dorosłego. Wychodźcami tymi mogą być tylko robotnicy lub gospodarze rolni. Miejscowy w Australii zarząd sprzedaje ziemie tylko w pewnych i stale przez inżenierów oznaczonych granicach, po za któremi nowy właściciel uzyskać może prawo pastwiska na ogromnej przestrzeni, 3 do 5 tysięcy akrów. Największy popęd do wychodźtwa, pchający Europejczyków za dalekie morza, był w latach od 1849 do 1855. W całej prawie zachodniej Europie powszechna wówczas panowała gorączka i do pół milijona każdorocznie dostarczała wychodźców, dążących do złotodajnej Kalifornii lub Australii, pomiędzy którymi jniknęło zwykłych kilka tysięcy rolników, każdorocznie kierujących się ku Kanadzie, Stanom Zjednoczonym, Ameryce południowej lub Australii, by z nietkniętych dotąd pługiem obszarów, bogate wydobywać płody. — Ruch wychodźczy koncentruje się w czterech głównych punktach, w Liverpoolu, Bremie, Hamburgu i Hawrze. Największe przecież ma tu znaczenie Liverpool, gdyż sam jeden wyprawia przeszło połowę ogólnej liczby wychodźców. Wedle obliczeń 1852 r. z portu tego wyjechało 229,099 wychodźców i zdaje się, że wszyscy oni pochodzili z Wielkiej Brytanii. W tymże samym czasie Brema wyprawiła 37,493, a Hamburg 30,000 Niemców. Rząd bremeński dokłada wszelkich starań, aby do swego portu ściągać wszystkich z północnych Niemiec wychodźców. Dzięki tym to staraniom każdy niemiecki rolnik, który za morzem postanowił sprobować szczęścia, a który opuścił swą wioskę z niewielką kwotą pieniędzy, a do tego z żoną i kilkorgiem dzieci, pewnym est, że w Bremie znajdzie za najumiarkowańszą cenę tymczasowe mieszkanie. zdrową strawę, wszelkie potrzebne narzędzia i sprzęty, opiekę na wypadek choroby, a nadewszystko opiekuńczy i światły zarząd, który go przyjmuje za przybyciem, towarzyszy całej podróży, strzeże na ziemi już obcej, objaśnia, naucza, ułatwia zawiązanie stosunków z rozsypanemi po świecie komitetami wychodźctwa niemieckiego i prowadzi prawie aż na miejsce stałego dla wychodźca pobytu i pracy. Liverpool zaczął już naśladować ten dobry przykład,

co zaś do Hawru, to w 1851 r. wypłynęło z tego portu 44,156 wychodźców. Byli to po większej części Szwajcarzy, Bawarczycy, Niemcy prowincyj Nadreńskich i w ogóle z południa, oraz w bardzo małej liczbie Francuzi, którzy z innych zwykle portów na wychodźctwo się puszczają. Wedle sprawozdań komisarzy emigracyjnych, przedstawionych angielskiemu parlamentowi w 1853 roku, liczba wychodźców z Wielkiej Brytanii od 1818 r. oznaczoną została na 3,463,292, z których więcej niż połowa, bo 1,791,446 przypadło na ostatnie lat sześć, począwszy od 1847 r. Ogromna część tego wychodźctwa pomienionych lat ostatnich przypada tu na samą Irlandyję, z której w owym czasie wyszło 1,313,226 osób. Dodać tu wszakże wypada, że sprawozdania angielskie do liczby wychodźców zaliczają także wszystkich, z jakichbądź powodów przez rząd do obcych krajów zasłanych, a liczba to niemała. Tak naprzykład w 1852 r. na ogólną liczbę 87,881 wychodźców przypadło aż 34,354 przez rząd wysłanych. Tawarzystwo niemieckiego wychodźctwa w Nowym Yorku ogłasza także swe sprawozdania. Według tych, do samych Stanów Zjednoczonych w r. 1853 przybyło 95,285 Niemców. Nakoniec, pomiędzy innemi krajami zachodniej Europy, najwięcej wychodźców dostarcza Francyja, choć liczba ich jest mało znacząca. Pomimo wysileń rządu, niewielu rolników chce się przesiedlać do Algieryi. Jedynie Biskajczycy okazują chęć do wychodźctwa, lecz kroki swoje kierują oni na brzegi La Plata, osiedlając się w Montevideo. Tylko w latach gorączki szybkiego zbogacenia się kopalniami Kalifornii i Australii, wywędrowało z Francyi do 60,000 osób. Co zaś do Europy wschodniej, a głównie ziem słowiańskich, to o dobrowolnem wychodźctwie mowy nawet być nie może, pomimo pojedynczych, czasami zdarzających się wyskoków. Jako osobliwość tylko przytoczyć wypada, że wychodźcy czescy założyli oddzielną gminę gdzieś w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej i żyją w niej dość szczęśliwie, nie zapominając macierzystego języka.

Wychowanie. Podając określenie wychowania, odróżnić należy niepewne, chwiejące się znaczenie, jakie wyraz ten w potocznej przybiera mowie, od ścisłego, właściwego o wychowaniu pojęcia. W pierwszym razie wychować częstokroć to samo niemal znaczy co hodować, pielęgnować; w dokładniejszem zaś pojęciu wyrażenie to tam tylko może być zastosowane, gdzie rozmyślne usiłowania skierowane są na obudzenie i kształcenie życia duchowego, a w następstwie na pochodzącą ztąd władzę myślenia, oraz na czynności czyli postępki, przeto pewien rodzaj wpływu człowieka na innych ludzi, oświeconego na nieumiejętnych, osoby dojrzałej na młodzież, oznacza. Wychowanie z jednej strony, pojętność ucznia i dobre usposobienie przypuszcza, z drugiej usiłuje dosięgnąć tego stopnia postępu, iżby wychowaniec dalszego nie potrzebował wychowania, stawszy się takim w myślach i w dążnościach, jakim wychowujący mieć go pragnął; stosunek ten częstokroć tak określonym bywa, iż wychowanie jest pobudzeniem samodzielności. Jednakże samodzielność nie jest bezpośrednim wychowania celem; może ona bowiem bardzo rozmaite przybrać kierunki; równie możliwem jest przez wychowanie na samoluba, obłudnika, rozpustnika i t. d. wykształcić, jak inne lepsze wzniecać dążności. Poszukiwania częścią celów, częścią środków wychowania dochodzące, czyli systemu najskuteczniej w różnych stosunkach działających sposobów, wywołały naukę *Pedagogiką* zwaną, której zastosowaniem jest sztuka wychowania. Pedagogika jest ściśle z dwiema innemi umiejętnościami połączoną, z *Nauką moralności* o najwyższych celach życia i czynności ludz-

kich stanowiącą, i z *Psychologiją*, wyjaśnienie najstosowniejszego w wyrozumowanym związku działania na umysł wychowańca podającą. Tu uwzględnić trzeba, iż różne stosunki życia powszedniego i przypadkowe okoliczności, zadanie sumiennego, dokładnego wychowania, częstokroć utrudniają. Obok koniecznego celu oświaty moralnej, która bez wykształcenia umysłowego i estetycznego ani powstać, ani się krzewić, ani utrwalić nie może, potrzeby zewnętrznego życia człowieka narzucają niektóre podrzędne cele i dążności jego działania. Między temi uzdolnienie do zapewnienia sobie sposobów materyjalnego bytu jest zwykle warunkiem najwięcej naglącym, i dla tego przysposobienie do pewnej biegłości, udzielanie niektórych umiejętności, potrzebnych do jakiegoś zawodu, stanu lub powołania, często uważane są za wychowanie; a jednakże szkół specyjalnych, jakkolwiek dogodnemi i zbawiennemi są instytucyjami, nie można brać za jedno z zakładami wychowania. Wszystko co się wyłącznie do podobnych zewnętrznych celów odnosi, ściśle biorąc w takim samym znajduje się do pojęcia właściwego wychowania stosunku, jak ćwiczenia fizyczne, pielęgnowanie zdrowia, rozwijanie siły i zahartowanie ciała; chociaż jedne jak drugie mogą i powinny być z wychowaniem połączone. Gdy dążności moralne główny cel trafnego wychowania stanowią, troskliwość wychowującego winna być przeważnie na kształcenie moralnego charakteru zwróconą, w ten sposób, aby w wychowańcu zrodziła się i utrwaliła wola przepisom moralności odpowiednia Z powodu ścisłego moralności z religiją stosunku, istotnie moralne wychowanie będzie zarazem zupełnie religijnem; jeżeli zaś religijność, mianowicie w formie pewnego danego wyznania, niezależnie od moralności jest jako najważniejszy cel wychowania założona, nie można przytem puścić w niepamięć, iż rzeczywista wartość przekonań religijnych, zawsze się na objętej w nich moralnej opiera osnowie. Głównem zadaniem pedagogiki jako nauki w każdym razie jest odszukanie i zgłębienie warunków, pod jakiemi charakter moralny ukształcić i ustalić można. Wykształcenie charakteru atoli częścią od naturalnego usposobienia, częścią od mnóstwa nieprzewidzianych zależy okoliczności, silniejszych częstokroć w skutkach swych niż rozmyślnie przedsięwzięte środki. Otoczenie wśród którego wzrastamy, obcy przykład, wrażenia doznane i nabyte doświadczenia są obfitemi, niewyczerpanemi woli i pożądania źródłami, których działalność od przypadku zależną pozostaje, dopókąd ich dobroczynne wpływy nie są zabezpieczone i spotęgowane, szkodliwe zaś powstrzymane i usunięte. Dla tego obok karności działającej bądź pośrednio przez powściąganie, bądź wprost przez podniecanie i wzbudzanie popędów, najważniejszym środkiem wychowania jest nauka. Chęci i wola albowiem po większej części powstają w zakresie myśli człowieka, z zajęcia obudzonego dla różnych przedmiotów, zakres ten zapełniających, a nauka zajęcie to podniecająca i ożywiająca, ku dążnościom moralnym, ku wzniosłym celom kierująca, jest najwłaściwszym i najskuteczniejszym wychowania środkiem. Nauka takowa stanie się kiedyś dla wychowańca harmoniją, jeżeli nie zawsze zgodną z zewnętrznym światem, to przynajmniej z własną istotą czyli osobistością. Z tego powodu zwykle w określeniach pedagogiki jako cel wychowania przedstawiony bywa harmonijny rozwój i wykształcenie wszelkich zdolności i władz umysłowych. Karność i przy najpomyślniejszych nawet warunkach nieraz na trudności i przeszkody trafiają; jednakże spory użyteczności wychowania dotyczące są zbyteczne, częścią z powodu, iż rozstrzygnięcie w pojedynczych wypadkach od okoliczności zależy, częścią dla tego, iż oświata moralna pod-

rastającego pokolenia nie może być ślepemu losowi pozostawioną, gdy rozsądek i obowiązek czynną troskliwość w tej mierze nakazuje. Sposób, w jaki wychowanie praktycznie się wykonywało, zależał naturalnie we wszystkich czasach od obyczajów, stanu cywilizacyi i oświaty, jako też od ducha czasu, panującego w publicznem i domowem życiu. Nietylko u rozmaitych ludów w oddzielnych epokach, lecz nawet w różnych stanach jednocześnie, różnice takowe odmienne nadawały wychowaniu kierunki. Najwydatniejsze sprzeczności przedstawiają systemy z jednej strony, wychowanie za interes prywatny, z drugiej za sprawę państwo obchodzącą, uważające, jako też i kwestyje, czy indywidua przedewszystkiem dla własnej korzyści, czy też ze względów na stosunki kraju, mają być wychowane, różnica w części tylko odmiennym rodzajom obecnego, domowego i publicznego wychowania odpowiadająca, gdy ostatnie zwykle kształcenie w zakładach publicznych oznacza. Wychowanie publiczne atoli może się zajmować, równie jak domowe, wykształceniem uczniów dla ich własnych osobistych celów, podczas gdy wychowanie w widokach państwa przedsięwzięte, uwzględniałoby jedynie wartość wychowańców jako przyszłych społeczeństwa członków. Historyja wychowania różne takowe sposoby kształcenia wywodząca, ważną część stanowiłaby dziejów oświaty ludzkości. Porównaj Cramer, *Geschichte der Erzhiehung und des Unterrichts in welthistorischer Entwickelung* (2 tomy, Lipsk, 1832 — 38); Fritz, *Esquisse d'un système complet d'instruction et d'éducation et de leur histoire* (3 tomy, Strasburg, 1841 — 47). Historyja pedagogiki ściśle jest z historyją wychowania połączona. U starożytnych Plato i Arystoteles uznawali już wielkie znaczenie i doniosłość wychowania; w nowszych czasach teoryja pedagogiki w ostatnich dwóch wiekach głównie się w kwestyi dotyczącej przedmiotów i metody wykładu nauk rozwijała. Gdy w wiekach XV i XVI przez wznowienie nauk klassycznych nowy rozpoczął się rozwój duchowy, języki starożytne, tak zwany Humanizm, były za najważniejszy dział wyższego wykładu nauk uznane. Przeciwko temu powstał tak zwany realizm, dziedzinę nauk przyrodzonych uprawiający i dla tych umiejętności równegoż domagający się uprawnienia. Montaigne podał już zdrowe i bystre na wychowanie poglądy, przez szkoły jezuickie dla własnych celów, z niepospolitą znajomością ludzi i z pomyślnym zastosowane skutkiem. Później zwrócił uwagę na właściwą wyrozumowanego wychowania istotę filozof angielski Locke. Wielki zwrót w dziedzinie pedagogiki spowodowało dzieło Jana Jakóba Rousseau p. t.: *Emile*, dobroczynny wpływ na ówczesny wiek wywierające, wskazaniem kierunku, do naturalnej dążącego prostoty. Po nim wystąpili filantropiści i upowszechnili przekonanie, iż do kształcenia umysłu, umiejętność języków klassycznych nie jest warunkiem nieodzownym. Gorliwe usiłowania Pestalozz'ego, jakkolwiek niższe tylko warstwy społeczeństwa uwzględniające i na szczupłe obliczone środki, jednakże i w wyższych sferach błogie wywołały skutki. Od tego czasu pedagogika w ogóle i w pojedynczych swych działach wielokrotnie była zgłębienia i wywodów przedmiotem. Z wielkiej liczby dzieł przedmiotu tego dotyczących, najznakomitsze są: Niemeyer, *Grundsätze der Erziehung und des Unterrichts* (3 tomy, 9 wyd., Halla, 1834; przekład polski p. t.: *Zasady edukacyi i instrukcyi*, p. ks. Czarneckiego, Warszawa, 1808, t. 2); Herbart, *Die allgemeine Pädagogik abgeleitet aus dem Zweck der Erziehung* (Getynga, 1806 ; Strümpell, *Die Pädagogik der Philosophen Kant, Fichte, Herbart* (Brunświk, 1843); Schwaz, *Erziehungslehre* (3 tomy, Lipsk, 1829) i *Lehrbuch der allgemeinen Pädago-*

gik (4 wyd., 2 tomy, Heidelberg, 1833); Jean Paul (Fryderyk Richter) *Levana, oder Erziehungslehre* (2 wyd., 1829); Graser, *Divinität, oder das Princip der einzig wahren Menschenbildung* (3 wyd., 2 tomy, Hof, 1830); Beneke, *Erziehungs und Unterrichtslehre* (2 wyd. 2 tomy, Berlin, 1842); H. Gräfe, *Allgememeine Pädagogik* (2 tomy, Lipsk, 1845); K. von Raumer, *Geschichte der Pädagogik seit dem Wiederaufblühen classischer Studien* (Erlangen, 1843 — 52); Trentowski, *Chowanna, czyli system pedagogiki narodowej* (Poznań, 1842 r., t. 2, wyd. 2-gie, 1846); Sierociński, *Pedagogika* (Warszawa, 1846); Dziekoński, *O wychowaniu dzieci* (Warszawa, 1828); Ziemięcka, *O wychowaniu kobiet* i inne.

Wychwyt (*Echappement*). W zegarmistrzowstwie wychwytem nazywa się mechanizm, za pomocą którego ostatnie koło przyrządu, obracając się z największą prędkością, przesyła regulatorowi, to jest wahadłu, działanie ciężaru lub sprężyny i który zarazem zatrzymuje ruch wszystkich kółek podczas gdy regulator odbywa wahanie. Wynalazcę wychwytu można poczytywać za istotnego twórcę zegarów o kołach zębatych; lecz ktoby on był, kiedyby żył i w którym kraju, niewiadomo.

Wyciąg, Wyciągowe materyje, ob. *Extrakt* i *Extraktowe materyje.*

Wyciągacz, u leśników, jestto rydel półokrągły z grubej blachy sporządzony z rękojeścią, do którego drugi podobny rydel, lecz bez rękojeści, z jednego boku jest na zawiasach umocowany, a drugi bok, do drugiego boku pierwszego rydla może być przetyczką zamknięty i wtedy cylinder formują. Takowy rydel służy do wykopywania drzewek młodych, mających się przesadzać *z bryłą*, bez naruszenia ziemi przy korzeniach. *A. Wl. W.*

Wycinek jest częścią powierzchni koła, zawartą pomiędzy łukiem jego okręgu i promieniami, przez końce tegoż łuku przechodzącemi. Powierzchnia wycinka kołowego równa się iloczynowi z łuku, służącego mu za podstawę, przez pół promienia. — *Wycinkiem kulistym* nazywa się bryła opisana obrotem wycinka kołowego około średnicy koła, do którego wycinek kołowy należy. Objętość wycinka kulistego jest równa iloczynowi z powierzchni pasa kulistego, służącego mu za podstawę przez trzecią część promienia.

Wyciskanie, jestto czynność za pomocą której ciała płynne oddzielają się od stałych, z niemi zmieszanych. Najprostszy, oprócz ręcznego, sposób wyciskania polega na umieszczeniu danego ciała na stole i umieszczeniu na niem deski, na którą kładą odpowiednie potrzebie ciężary. Do dokładniejszego wyciskania używają się prassy rozlicznych gatunków, jak: klinowe, śrubowe, hidrauliczne (ob. *Prassa*).

Wyczechowski (Onufry), dyrektor główny prezydujący w komissyi rządowej sprawiedliwości, urodził się w r. 1779. Po ukończeniu nauk uniwersyteckich w Hali. mianowany auskultatorem w sądzie miejskim w Berlinie 1799 r., w r. 1802 jako fiskał kameralny przybył do Warszawy. Wraz z wejściem armii francuzkiej do dawnej stolicy, znalazł szerokie pole do okazania swych zdolności i oddania ważnych usług dla kraju. W końcu r. 1806 mianowany członkiem do zasiadania w izbie wojennej i administracyjnej publicznej w Warszawie, w następnym referendarzem stanu księztwa warszawskiego i członkiem komissyi prawodawczej. Od r. 1811 powołany na prezesa sądu apellacyjnego tegoż księztwa, zarazem był członkiem instytutu kredytowego. Część dawnej Polski, która otrzymała nową nazwę przez Napoleona I księztwa Warszawskiego, zniszczona i zubożona, zagrożoną była powszechnem bankructwem. Rząd pruski, licząc na dłuższe panowanie,

po utworzeniu hipoteki, ułatwił pożyczki z banku berlińskiego i wszystkie majątki ziemskie były niemi przeciążone. Wysoka cena dóbr nagle spadła i gdyby nie oręż zwycięzki Napoleona I, właściciele ziemscy, wywłaszczeniby zostali ze swych posiadłości. Wyczechowski opracował wówczas i wydał ważny: «*Projekt utworzenia systematu kredytowego w celu umorzenia długów prywatnych ciążących dobra ziemskie w księztwie Warszawskiem*» (Warszawa, 1811, w 4-ce i *Dodatek* do tego projektu). Ale następna w r. 1812 wyprawa i zamieszki późniejsze, przeszkodziły wprowadzeniu tak zbawiennego projektu w życie. Dopiero prawo sejmowe w r. 1825, utworzeniem towarzystwa kredytowego ziemskiego, uratowało z toni bankructwa właścicieli ziemskich i projekt Wyczechowskiego urzeczywistniło. Po utworzeniu królestwa Polskiego na kongresie wiedeńskim, należąc do organizacyi wydziału sprawiedliwości, mianowany radzcą stanu w r. 1829, w r. 1841 tajnym radzcą i senatorem, po bracie swoim Antonim (ob.), objął godność dyrektora głównego prezydującego w komissyi rządowej sprawiedliwości w r. 1844; uwolniony od tych obowiązków r. 1854. Umarł d. 10 Marca 1859 r.— **Wyczechowski** (Antoni), młodszy brat poprzedzającego, urodził się w r. 1780, po ukończeniu nauk w uniwersytecie w Hali, zaczął urzędowanie w sądzie miejskim w Berlinie, następnie w sądzie nadwornym tegoż miasta, przybył w roku 1803 do Warszawy jako asesor regencyi warszawskiej. W końcu r. 1806, gdy armija zwycięzka weszła do dawnej stolicy Rzeczypospolitej, mianowany członkiem izby sprawiedliwości departamentu warszawskiego. Głęboki znawca prawa, dawszy się poznać z wyższych zdolności, w r. 1808 jako konsylijarz ministeryjum sprawiedliwości, był zarazem członkiem komissyi do przygotowania projektów do praw, które na sejmie księztwa Warszawskiego wniesione były. We dwa lata później mianowany referendarzem w radzie stanu (godność wówczas wysoka i rzadka). Jako członek sekcyi sprawiedliwości wypracował i wniósł na posiedzeniu rady stanu projekt do kodeksu kryminalnego. Po utworzeniu królestwa Polskiego 1815 r. mianowany sędzią najwyższej instancyi, zarazem członkiem komissyi do przygotowania projektów do prawa na sejm, ułożył znakomity projekt do prawa o hypotekach i jako mówca rządowy wnosił takowy do obudwóch izb sejmowych 1818 r., a w 1825 w tymże charakterze do izby sejmowej wnosił projekt do księgi pierwszej kodexu cywilnego. W r. 1827 wystąpił jako prokurator sądu sejmowego. W r. 1841 mianowany tajnym radzcą senatorem, we 2 lata dyrektorem głównym komissyi rządowej sprawiedliwości; umarł d. 10 Grudnia 1844 r. Jako mąż stanu po r. 1830 głownie przewodnicząc komissyi sprawiedliwości, pokazał niezłomność charakteru i rzadką odwagę cywilną. Prace jego znakomitej wartości, pozostają ukryte w archiwum, drukiem mamy tylko jednę ogłoszoną p. n. *Skarga prokuratora generalnego przy sądzie sejmowym*, w 4-e z datą przy końcu d. 8 Stycznia 1828 i podpisem: »Antoni Wyczechowski, pełniący obowiązki prokuratora jeneralnego przy sądzie sejmowem,« w której z urzędu występował przeciw obwinionym o zbrodnię stanu. *K. Wl. W.*

Wyczegda (po fińsku *Jeż-wa*), rzeka gub. Wołogodzkiej, początek bierze z wyniosłości w powiecie Uśt'sysolskim. Płynie w ogóle w kierunku południowo-zachodnim, na rozległości 145 mil. Aż do wsi Wołdyńskiej bieg Wyczegdy jest mało znany. Pod wsią Wołdyńską ma szerokości 10 sążni i jest bardzo głęboka, ztąd też zaczyna być żeglowną. Od wsi Wołdyńskiej do ujścia rzeki Niemy, Wyczegda płynie na południo-wschód i szybko się roz-

szerza; przy ujściu Mytwy południowej ma 35, przy Uśt'-Niemie 50 sążni szerokości. Od wsi Wołdyńskiej do Pomozdynej, brzegi rzeki są strome chociaż niewyniosłe, składają się z piasku i porosłe lasem jodłowym, zmięszanym z brzeziną; dolina rzeki na tej rozległości jest wązka. Od Uśt'niema do Jareńska, to jest w całym swoim środkowym biegu, rzeka, pomimo wielkich skręceń i zwrotów, ma ogólny kierunek na zachód, szerokość tejże pod Uśt'-Kułomem 70, pod Uśt'-Sysolskiem 150, w powiecie Jareńskim około 300 sążni. Od Jareńska aż do ujścia swego, Wyczegda płynie na południo-zachód, dosięgając 400 sążni szerokości. Dno piasczyste. Woda w rzece do Uśt'-sysolska jest czysta i przezroczysta, dalej zaś mętna lecz nieszkodliwa. Bassen rzeki obfituje w rudę żelazną. Ruch żeglowny jest bardzo znaczny i zatrudnia co rok 1,000 ludzi przeszło. Ryb szczególniej łososi pospolitych, podostatkiem, mianowicie pod wsią Pomozdyną. Nad Wyczegdą mieszkają Zyrianie. Z rzek do Wyczegdy uchodzących znaczniejsze, z prawej strony: Woż-ju, Konżan, Wapołka, Wiszera, Wym', Jarenga i t. d.; z lewej: Puzła, Mytwa południowa, Niem, Keltma, Sysoła, Łupja, Wiład' i t. d. *J. Sa..*

Wyczka, ob. *Wyka.*

Wyczyniec (*Alopecurus pratensis* Lin.), zwany także od gospodarzy *lisim ogonem*, jestto pospolicie znana trawa łąkowa, bardzo dobra i pożądana, a wszędzie u nas spostrzegać się dająca. Wielce jest do brzanki czyli tymotki (ob.) podobną, tylko jeszcze nieco wyżej dorasta i ukazuje się na łąkach daleko wcześniej, bo już w końcu Maja i w Czerwcu. Kłos wyczyńca jest wałeczkowaty i szczuplejszy od tymotki, a liczne jego ostki przy pojedyńczych kwiateczkach obecne, najlepiej go odróżniają od tymotki. Kwitnie wyczyniec w Czerwcu i w pierwszych początkach Lipca, pylnikami fijoletowemi lub żółtemi, kiedy tymotka kwitnie daleko późniéj, i pylnikami (ob.) białemi lub fijoletowawemi. Wyczyniec należy do traw trwałych, wyniosłych, dorastających pospolicie do 3 i 4 stóp; lubi grunta miernie wilgotne, ale na łąkach irrygowanych w największej ilości napotykać go można. Łączy w sobie wiele bardzo pożądanych przymiotów, bo jest trawą bardzo wczesną, rośnie szybko, wydaje plon obfity, który trzy razy do roku może być zbierany, a nadto tak na zielono spasany, jako też i na siano wysuszony. Bydło je wyczyniec z wielką chciwością, należy przeto do najlepszych traw, bardzo smacznych i delikatnych. Inny gatunek wyczyńca, trafiający się u nas po rowach lub bardzo mokrych łąkach, zowie się wyczyńcem pomarańczowym lub kolankowatym (*Alopecurus fulvus* Smith et *A. geniculatus* Lin.). Jest on znacznie mniejszy od zwykłego, mocno pogięty i pylniki ma (w czasie kwitnienia) białe lub pomarańczowe. Właściwie botanicy w tym wyczyńcu rozróżniają dwa gatunki, ale dla gospodarza jestto wszystko jedno, bo obadwa gatunki u nas zarówno rosną, a do rozróżnienia ścisłego naukowego, są nieco za trudne. Uważają się także za dobrą trawę, chętnie spożywaną od bydła i koni, lecz co do pożywności i wydajności siana, stoją daleko niżej od zwyczajnego wyczyńca, czyli tak zwanego od gospodarzy wiejskich lisiego ogona, z niejakiego podobieństwa kłosa w czasie kwitnienia niby do ogona tego zwierzęcia. *F. Be..*

Wyderkafy. U ludów starożytnych brano prowizyje od wypożyczanych kapitałów. Na początku Średnich Wieków nie bronił tego i Justynijan, później jednakże przyjęto za zasadę religijną: *pieniądz nie rodzi* (sterilis est pecunia). Kto wziął choćby najmniejszą prowizyję, uchodził za lichwiarza i nawet bywał wyklęty z kościoła. Tymczasem darmo pożyczać nikt nie chciał.

a pożyczek niepodobna było uniknąć, pokazała się przeto konieczność praktykowania tak zwanej lichwy. Żeby ocalała zasada (*principium*) kościelna przeciw lichwie i sama lichwa, pozwolono brać procenta niechrześcijanom, a tymi byli w Europie tylko Żydzi. Tak więc żydzi otrzymali monopol na branie prowizyi i mieli otworzone niezmierne źródło do robienia majątków. W środku XIII wieku było to w całem chrześcijaństwie, a zatem i w Polsce. Niezadługo jednak chrześcijanie obmyślili sposób do podchodzenia ustawy przeciw lichwie i zaczęli kupować dochody w ten sposób, że właściciel przedawał swą posiadłość, zostawał przy niej jako dzierżawca i miał zastrzeżone prawo odkupu. Zwano to po niemiecku Wiederkauf, a ztąd w Polsce wyderkaf, lub wyderka, po łacinie *reemptio, emptio cum pacto retrovendendi.* Do wyderkafów zaliczano i *zakupienie czynszu,* to jest danie komu kapitału na posiadłość pod przepadkiem, ale żeby z niej wiecznie czynsz płacono. Jeżeli zaś kto zakupił dochód z roli lub z całych dóbr, w której gospodarował jak w swojej własności, nazywano to *zastawem* lub *zastawą.* Za Zygmunta Starego i Zygmunta Augusta dostawało pozwolenia do wyderkafu duchowieństwo, i była zasada, że bez pozwolenia królewskiego wyderkafów robić nie wolno. Póżniej zaś nie pytano się króla. Zasadą wyderkafów i zastawów było: że zakupujący dochód czyli zastawnik nie mógł wypowiadać summy, ale służyło to prawo tylko właścicielowi rzeczy zastawionej. Wreszcie Maurycy Mochnacki (ob.) w tym samym przedmiocie to jeszcze pisze (*P. N. p.*, Wrocław 1850, t. I, str. 248). »Wyderkafy są to pobożne nadania gwoli pewnym obowiązkom religijnym. W Polsce bez mała wszystkie dobra ziemskie były obciążone takiemi wyderkafami. Jako ofiary dobrowolne, wiekować mające, przywiązane do miejsca, nie uległy te kapitały realizacyi, ani translokacyi. Prócz opłaty procentów nie znały żadnego innego obowiązku. Natura zapisów wolą partykularnych oznaczona, wyrachowaniu dogodności dla zapisodawcy i instytutu, nie dopuszczała przymuszonej spłaty tych wierzytelności listami zastawnemi. Zostawione na pierwszem miejscu hypoteki bynajmniej nie uwłaczały bezpieczeństwu tuż następującej po nich pożyczki kredytowej, która razem z wyderkafami nie przenosiła i pierwszej połowy wartości dóbr. W marchii Brandeburgskiej, dawano pożyczkę i na drugie miejsce hypoteki. Książę Lubecki uparł się przy spłacie wyderkafów i zmienił całą naturę fundacyi. Zmuszając właściciela gruntu do spłaty, której obowiązku przodkowie jego nie podjęli, naruszył bliską styczność beneficyjata z miejscem fundacyi; nakoniec uszczuplił go w poborze piątej części dochodu. Jakąż mógł mieć do tego przyczynę? Nie inną zapewne tylko żeby poruszyć, zbić w jedną massę i usposobić do wolnego swego zarządu tę wielką część majątku narodowego, od wieków w Polsce nieruchomą.« Śmiglecki Marcin jezuita, w sławnem swojem popularno-prawnem dziełku: *O lichwie y wyderkach* etc. (Kraków, 1596) obszernie traktując ten przedmiot, mówi, że wyderkafy były: »kontraktem pospolitym po wszystkiej Polsce i Litwie.« *C. B.*

Wydmuchrzyca (*Elymus arenarius* Lin.), zwane także *żytem* lub *jęczmieniem piaskowym,* jestto trawa po naszych piaskach i wydmach piaszczystych nie rzadko się trafiająca, której jednak początek prawdopodobnie zawsze od ręki ludzkiej pochodzi bo prawdziwie dziko; rośnie tylko nad morzem niemieckiem i baltyckiem. Po dużych, grubych kłosach, po liściach najczęściej w trąbkę zwiniętych i po barwie całej rośliny seledynowej, łatwo wydmuchrzycę poznać. Używaną jest pospolicie do ustalania lotnych piasków, bo na nich doskonale rośnie i często w nich na 10 stóp długie rozłogi tworzy. Ziar-

no jej ciężkie, nie łatwo od wiatrów uniesione być może, z czasem jednak za pomocą rozłóg, cały obszar piasków zwolna pokrywa. Na paszę jako trawa twarda, mniej jest zdatną; mimo tego młode okazy chętnie przygryza nasze bydełko, bo wydmuchrzyca jest trawą mocno słodką, zawierającą nawet pewną ilość cukru. Za Pragą, koło kolei warszawsko-petersburgskiej, koło Szczepanka w powiecie Stanisławowskim, w okolicach Kocka na Podlasiu, lub koło Puław, oraz w bardzo wielu innych miejscach, można tę piękną trawę widzieć na tamecznych piaskach. Nasienie jej sprzedają w Warszawie po składach nasion, żądając po 2 złp. 20 gr. za garniec. Wszędzie gdzie tylko są gołe piaski, należałoby wydmuchrzycę zasiewać, i tym sposobem tak szpecące kraj nasz w niektórych miejscowościach wydmy ustalać. Między źdźbłami wydmuchrzycy prędzej się utrzyma jakieś nasionko drzewa, choćby sosienki, ztąd korzyść widoczna. Wydmuchrzyca kwitnie w Lipcu, a ziarna jej dojrzewają we Wrześniu. *F. Be..*

Wydmy, są to miejsca na powierzchni ziemi prawie zepełnie pozbawione roślin, a to z przyczyny swego składu, nie dającego prawie żadnego pożywienia roślinom. Wydmy powstają z samego prawie zupełnie czystego piasku czyli krzemionki ziarnistej, i pokrywają w wielu miejscach niekiedy dość znaczne obszary. Utworzyły się niezaprzeczenie z wody, która działając na kwarcowe skały. takowe (przez lat tysiące) rozkruszała i rozrabniała, i potem w pewnych miejscowościach złożyła. Większa część wydm, zwłaszcza w środku lądu, powstała przed tysiącami lat; lecz dziś pobrzeża wielu rzek, mórz i oceanów, jako wystawione na działanie wód, przedstawiają także wydmy ciągle się tworzące, na które składa się piasek, niekiedy z bardzo odległych miejsc wodą naniesiony. Na wydmy znów te, działając wiatry, poruszają tym piaskiem, czyli go wydmuchują z jednego miejsca a na drugie zanoszą. Im ziarno krzemionki w piasku grubsze, tem wydma stalsza, i przeciwnie. Nadzwyczaj drobny piasek zwany *kurzawka* (*Flugsand, Triebsand)*, jest najruchomszy i najszkodliwszy dla sąsiednich gruntów, bo im grozi zasypaniem. Jak wiatr, działając na powierzchnią wód, tworzy na nich fale, tak samo działając na powierzchnią ruchomych piasków, tworzy na nich coś podobnego do fal. Najciekawszym tego rodzaju zjawiskiem są wydmy Flandryi nad kanałem La Manche. Nazywają je tam *dunes* i przedstawiają mnóstwo falistości piaszczystych od siebie równoległych, pooddzielanych przedziałami różnej szerokości, z których każda od strony wiatrów przedstawia małe nachylenia, a raptowny prawie spadek w stronę przeciwległą. Za następnem zadęciem wiatrów, wszystkie te falistości ulegają ruchowi, i wkrótce każda z nich zajmuje przedział, który ją przedtem odgraniczał od falistości poprzedzającej. Cóś podobnego tworzy się i na wydmach w środku lądu, na wydmach nizin naszych, jeżli przez ludzi jakimś sztucznym sposobem nie zostały ustalone i roślinnością pokryte. Wydmy takie nietylko że są nadzwyczaj szkodliwe, bo zasypują nieurodzajnym piaskiem urodzajniejsze i uprawiane grunta, ale nadto grożą nawet zasypaniem pobliższych miast i wsi, jeżli takowe jakiemiś tamami od wydm się nie zabezpieczyły. Wiadomo także, że w pustyniach Afryki i Azyi, wiatry podnoszą często chmury bardzo rozpalonego piasku, i przenoszą go z jednego krańca na drugi, tworząc nagle obszerne pagórki, niekiedy bardzo wysokie, które następny wiatr zmiata znów zupełnie. I ztąd to tak niebezpieczną jest podróż przez tamtejsze pustynie. Piaski, które zawierają w sobie pewną ilość wapna, gliny i próchnicy, jeszcze są pospolitsze na kuli ziemskiej, lecz te stanowią już grunta urodzajne, nie niebezpie-

czne, ale przeciwnie bardzo pożyteczne. Na pustyniach nazywają się te miejsca *oazami*, a w naszym kraju w większyej części płaskim, są najpospolitsze. Mimo tego nie brak i u nas prawdziwych wydm czyli ziem piaszczystych wydmuchowych, jak tego mamy przykłady np. w północnej części powiatu Łomżyńskiego, Ostrołęckiego, Stanisławowskiego, Warszawskiego, Sochaczewskiego, Gostyńskiego, i Lubelskiego; w zachodniej Konińskiego, Kaliskiego, Wieluńskiego i Piotrkowskiego; w środkowej Siedleckiego i Opoczyńskiego: w południowej Sandomierskiego, Zamojskiego i Olkuskiego, zwłaszcza przy zetknięciu się z obwodem Krakowskim; oraz w wielu miejscach obwodu Bocheńskiego, Tarnowskiego, Rzeszowskiego i t. d.; lecz miejsca te, do których się jeszcze policzyć powinny zachodnio i wschodnio-północne okolice Warszawy, coraz się zmniejszają co do swojej rozległości, w miarę ustalania ich i zajmowania pod młode zasiewy lasów sosnowych i brzozowych, które się na nich najlĕpiej udają. Z resztą życzyćby należało, aby i o tak zwanej wydmuchrzycy (ob.) czyli jęczmieniu piaskowym nie zapominać, bo i ta roślina może poniekąd dość skutecznie wydmy nasze ustalić, a przynajmniej przygotować pod zasiew lasów sosnowych i brzozowych. *F. Be..*

Wydoskonaleni. Sekta Wydoskonalonych, *Perfectionist*, albo Komunistów Biblijnych, *Bible comunists*, w Ameryce północnej, nie uznaje żadnych ograniczeń życia familijnego, rozumiejąc pod tym względem stosunki między mężczyznami a kobietami. Szerokością zapatrywania się na ten przedmiot daleko zostawili za sobą swoich poprzedników Mormonów, świętych jeziora Słonego. Biskup mormoński, który nie waha się przyjąć najbliższej krewnej do swego licznego haremu, uważałby za grzech gospodarzyć w cudzym haremie; lecz toby nie wstrzymywało Wydoskonalonego czyli perfekcyjonisty, gdyż dla niego żadne osobiste prawo do kobiet zgoła nie istnieje i ustawa sekty Wydoskonalonych stanowi wyraźnie, że wstępując do niej, każdy mężczyzna staje się mężem i bratem każdej kobiety, każda kobieta żoną i siostrą każdego mężczyzny. Nazywają oni siebie jeszcze ludem Biblijnym, *Bible people*, opierając teoryję swoję społecznego życia na Piśmie świętem. Nie wahając się zgoła postawili oboje płci na równi, ogłosili małżeństwo za nielegalne monopolium, a własność za kradzież; zrzekli się wszelkich praw i zwierzchności Stanów Zjednoczonych. Założycielem tej sekty był John Humphrys Noys, pisarz u jednego prawnika w Pusnye, w stanie Vermont, 1831 roku. Główna kolonija sekty jest w Oneida-Criq, na pograniczu stanu Nowego-Yorku. Najwięcej do jej wzrostu przyczyniła się sprzedaż sideł na dzikie zwierzęta i pułapek, która przynosiła 80,000 dolarów rocznie, a później do 3,000 funtów szterlingów. Sposób życia w kolonii daje znaczną władzę kobietom, daleko większą niż w naszych społeczeństwach. Na wszystkie zarzuty Noys, patryarcha sekty, odpowiada: Patrzcie na nas; jesteśmy szczęśliwi, pracujemy, czytamy, używamy życia, w naszem kółku panuje pokój, nasi młodzi ludzie zdrowi, młode kobiety wesołe, żyjemy dobrze. Noys często bywa w Nowym-Yorku w sprawach duchownych i handlowych; syn jego stale tam mieszka i wydaje gazetę perfekcyjonistowską: *Circular*. Modlitwy i wszelkie obrzędy, święcenie niedziel są w sekcie zniesione. Wiara chrześcijańska, mówią sektarze, w tej postaci, w jakiej ukazuje się w europejskich i amerykańskich kościołach, nawet w tak nazwanych reformowanych, jest ogromną omyłką historyczną. Na ziemi niemasz widomego Kościoła Chrystusowego. Prawdziwym Kościołem był kościół Piotra i Pawła, towarzystwo świętych braci, równych; ale zniknął na ziemi w pierwszych wiekach chrze-

ścijaństwa. Zbawiciel według obietnicy, wrócił na świat niewidomie i zamieszkał duchem na wieki w swoim narodzie; co się stać miało w 70 roku, zaraz po zburzeniu Jerozolimy. Wtedy zniósł stary zakon, położył koniec panowaniu Adama, oczyścił dzieci swoje z grzechu i zaszczepił swe królestwo w sercach wszystkich, którzy uznać chcieli jego panowanie. Odtąd był jeden tylko prawdziwy Kościół, ale powstało wiele fałszywych Kościołów, które przybrały jego imię. Kościół prawdziwy składał się ze sprawiedliwych, bezgrzesznych duszą i ciałem, wyznających Chrystusa za swego pana, wiodących życie świętobliwe; zrzekli się oni wszelkich praw obowiązujących i namiętności swe poddali jego woli. Kościoły fałszywe były utworami świata, zrodzonemi przez pychę i obłudę człowieka; kościoły stosów i tortur, z ich marnemi obrządkami. Panowanie szatana, mówi Noys, zaczęło się od dnia, kiedy urzędowe kościoły Grecyi i Rzymu, zamieniły się w główne prowincyje tego królestwa. Ale towarzystwo doskonałe, napełnione duchem Chrystusa, nie wygasło w sercach ludzi, lecz odrodziło się na nowo w Ameryce, w sekcie Wydoskonalonych.

Wydra (*Lutra* Ray.), rodzaj ssących drapieżnych z oddziału wysmukłych, mających pysk tępy, krótki; konchy uchowe krótkie zaokrąglone, ciało przedłużone, z krótkiemi członkami, pięciopalcowemi, palce błoną połączone, ogon mierny spłaszczony, zębów przednich po 6 i trzonowych po 5 z każdej strony obu szczęk. Mieszkają nad wodami po rozmaitych dziurach; pływają i nurkują doskonale i dość długo pod wodą zostawać mogą; większa część trzyma się wód słodkich, są jednak gatunki na pobrzeżach morskich przebywające, obyczajów nocnych. Żywią się głównie rybą, jadają jednak prócz tego robaki, mięczaki, żaby i drobne ciepłokrwiste zwierzęta. Futro na wydrach jest bardzo gęste i delikatne, spodni puch jest bardzo zbity i jedwabistej delikatności, sierć wierzchnia dość sztywna mocno połyskująca; odzież taka zabezpiecza je od wody, i skoro tylko z niej wyjdą, bardzo prędko obsychają. Futra z nich są bardzo używane i wysoko cenione. Znanych jest kilkanaście gatunków rozmieszczonych po wszystkich częściach świata prócz Australii. Jedyny gatunek europejski *Lutra vulgaris* L., u nas jest dosyć pospolity; chociaż wszędzie nieliczny. Wytępiana dla futra, które jest najdroższem ze wszystkich krajowych. Nader łatwa do obłaskawienia. *Wł. T.*

Wydrozwierz (*Enhydris* Flem.), rodzaj ssących drapieżnych, mających pysk krótki tępy; konchy uchowe małe zaokrąglone, ciało wydłużone z członkami przedniemi krótkiemi pięciopalcowemi, tylnemi między sobą odległemi o palcach 5, wewnątrz coraz krótszych. Są to zwierzęta wodne, środkujące między wydrami i fokami. Jedyny gatunek *E. marina* Steller. żyje na brzegach Kamczatki i Ameryki rossyjskiej, tudzież na wyspach Aleutskich i Kurylskich. Futro tego zwierza jest bardzo wysoko cenione, w handlu pod nazwiskiem bobrów znane, z tego też powodu zwierz ten coraz więcej bywa wytępiany, i staje się coraz rzadszym. *Wł. T.*

Wydrzyk (*Lestris* Ill.), rodzaj ptaków płetwonogich, z oddziału długoskrzydłowych (*Longipennes*). Ptaki te podobne są z ogólnej budowy do Mew, lecz odznaczają się od nich kilkoma szczegółami bardzo charakterystycznemi, najprzód dziób wydrzyków jest szczuplejszy, mniej ścieśniony i mniej wysoki, do połowy woskówką okryty, ze szczytem i noskiem wzraźnie haczystym; ogon o 12 sterówkach, z których dwie środkowe zawsze są mniej więcej przedłużone a u niektórych zwężone; nozdrza przyszczytne, do końca dziobu więcej zbliżone; nakoniec upierzenie w ogóle daleko ciemniejsze i sztywniej-

sze. Pod względem obyczajowym niemniej ważniejsze od mew różnice przedstawiają, nie są bowiem towarzyskie, lecz pojedyńczo lub parami przebywają między mewami i rybołówkami, i wiodą żywot pod pewnym względem pasożytny, to jest wydzierają innym ptakom świeżo przez nie schwytaną zdobycz. Częstokroć mewy lub inne ptaki wodne napastowane natarczywie przez wydrzyka, połkniętą już rybę z gardła wyrzucają, i tę napastnik chwyta w powietrzu, zanim do wody doleci. Od tego to zwyczaju w wielu językach stosowne nazwiska im nadano. Prócz tego w razie potrzeby jadają padlinę wielorybów i innych większych morskich zwierząt, mięczaki, jaja i pisklęta ptasze, które z pod matek wydzierają. Gnieżdżą się podobnie jak mewy po skałach i zapalczywie potomstwa bronią. Kilka jest gatunków, lecz nie wszystkie stanowczo są ustalone; przez lato trzymają się okolic polarnych, na zimę usuwają się do klimatów umiarkowanych, lecz rzadko oddalają się od brzegów morskich, burzami jednak zagnane, a mianowicie młode zapędzają się w głąb lądów. U nas bardzo rzadko się trafiają; następujące trzy gatunki bywały dotąd postrzegane: *Lestris cataractis* Temm., *Lestris parasitica* Boie. i *Lestris crepidata* Brehm. *Wł. T.*

Wydrzyński (Klemens), zasłużony leśnik, urodził się w r. 1800 w miasteczku Szaki. Nauki pobierał najprzód w szkole wojewódzkiej w Łomży, a następnie w uniwersytecie warszawskim, w którym otrzymał w r. 1823 stopień magistra obojga prawa i administracyi. Wstąpiwszy do służby rządowej w leśnictwie 1825 r., był w końcu naczelnikiem sekcyi leśnej w komissyi rządowej przychodów i skarbu. Umarł w Warszawie 1865 r. Na polu piśmiennictwa odznaczył się jako współredaktor *Sylwana*, czasopisma wyłącznie poświęconego leśnictwu, które wiele przyczyniło się do rozpowszechnienia tej nauki w kraju naszym. Część naukowa tego czasopisma, mianowicie o urządzaniu lasów, ich ochronie i policyi leśnej, opracowana jest przez niego z gruntownością. Ostatnie zaś dwa tomy 23 i 24 są wyłącznie jego dziełem. Stanowią one pracowicie i systematycznie ułożony »*Przewodnik dla służby leśnej rządowej*,« wielce użyteczny tak dla urzędników i oficyjalistów leśnych, jak niemniej dla prywatnych właścicieli lasów i osób zostających w stosunkach ze służbą leśną rządową. Prócz tego wydał oddzielnie: *Urządzenie lasów w Królestwie Polskiem* (Warszawa, 1862 w 8-ce). Rzecz skreślona z pięknym nauczającym poglądem, wyłożona w sposób przystępny i zrozumiały. Wiele jego artykułów znajduje się umieszczonych w różnych czasopismach warszawskich i w niniejszej Encyklopedyi. *F. M. S.*

Wydział, wyraz posiadający kilka znaczeń, w języku urzędowym oznacza część władzy, przeznaczoną do załatwiania pewnego rodzaju interessów, jak np. w ministerstwie skarbu wydział dochodów niestałych, wydział kass, kontrolli i t. d. W uniwersytecie *wydziałem* czyli *fakultetem* nazywa się ogół professorów i studentów oddanych jednej gałęzi nauk, jako to: wydział teologiczny, prawny, lekarski, filozoficzny. W warszawskiej szkole głównej wydziałów takich jest cztery: prawny, lekarski, filologiczno-historyczny i matematyczno-fizyczny. Dwa ostatnie w uniwersytetach zagranicznych połączone są zwykle w jeden, pod nazwą wydziału filozoficznego. *F. H. L.*

Wydziedziczenie (*exhaeredatio*), zachodziło w dawnej Polsce podług praw koronnych w wypadkach: jeżeli dziecię jawnie lub skrycie nastawało na życie rodziców, lub też jeżeli rodzicom obelgę ciężką lub gwałt biciem wyrządzało, w takim razie, oprócz wydziedziczenia, karane było ucięciem ręki (*Vol. Leg*, II, 978). Zabijający brata lub krewnego tracił prawo następstwa

i infamiją był karany podług Statutu Kazimierza Wielkiego. Prawo litewskie szczegółowo określa powody prawne do wydziedziczenia: 1) bicie rodziców, 2) znieważenie ich, 3) zaskarżenie rodziców złośliwe a nierzetelne o kryminał, 4) odmówienie im rękojmi, 5) Nierządne życie córki, kiedy która każdemu czułości serca dawała dowody, 6) opuszczenie rodziców zestarzałych lub schorzałych, 7) niewykupienie ich z niewoli (*Statut litewski*, rozdz. VIII, artykuł 7). *K. Wł. W.*

Wydzielanie (*secretio*). Czynność wspólna wszystkim istotom organicznym, dokonywana przez naczynia i szczególne narzędzia, przeznaczone do oddzielania z soków w roślinach, ze krwi zaś u zwierząt, płynów, substancyj miękkich, a nawet ciał nieorganicznych, przyjmujących znakomitą twardość. Wydzielania u roślin odbywają się pod wpływem działaczy fizycznych, jakiemi są: powietrze, wilgoć i światło; u zwierząt zaś czynniki te wywierają swój wpływ tylko pośrednio, za pomocą nerwów. Pierwiastki albo raczej ciała wydzielane w organizmach roślinnych i zwierzęcych nazywają się *wydzielinami*. Do wydzielin roślinnych należy zaliczyć: cukier, gummę, krochmal, oleje, olejki, żywice, balsamy, trucizny, kauczuk i t. p. Wydzieliny bezpośrednie ze krwi zwierząt są: niemniej rozmaite ze względu na ich skład, własności i użytki; do nich należą, u zwierząt ssących: piżmo, strój bobrowy, olbrot, tłuszcz, bezoary i inne ciała. Mięczaki wydzielają perły i perłową macicę; gady, gwałtowne trucizny; owady, wosk, miód, jedwab'; ciała wapniste wyrabiane przez polipy, należą także do wydzielin. Płyny wyrabiane ze krwi człowieka drogą wydzielania, odznaczają się własnościami chemicznemi i fizycznemi, które je od krwi odróżniają. Niektóre z tych płynów, będące przeobrażeniem krwi albo wynikiem następstwa nowych związków jej pierwiastków, działałyby jak trucizny, gdyby zostały do krwiobiegu wprowadzone. Chemija dzieli płyny ze krwi oddzielane na kwaśne i alkaliczne; ślina, żółć, limfa, są alkaliczne; pot, mleko, mocz, sok żołądkowy, są płynami kwaśnemi. Rośliny pozbawione układu nerwowego, oddzielają także płyny kwaśne i alkaliczne.

Wydzwonić, dawny był zwyczaj, że gdy pokazał się wyklęty przez Kościół, czy to we wsi, czy to w mieście, natychmiast uderzano we dzwony, dla uwiadomienia mieszkańców o przybyciu dotkniętego klątwą, którego wygnać należy za granicę wsi lub miasta. Ztąd powstało wyrażenie w dawnych pomnikach prawnych zachowane: «Wydzwonić kogo,» to jest wygnać, wypędzie z miejsca, gdzie się chciał osiedlić, lub chwilowy spoczynek znaleźć.

Wydżga (Jan Stefan). Rodzina Wydżgów albo Wyżgów, ze starego Mazowsza wychodzi. Na początku XIII wieku, jedna gałęź tej rodziny przeniosła się w województwo Ruskie, druga część pozostała w Płockiem, pierwotnem gnieździe. Jan Wydżga, sławny rotmistrz, towarzysz wypraw Władysława IV, później podsędek lwowski, ożeniony z Kiewliczówną, był ojcem Jana Stefana. Przeżył on całe panowanie tego króla i pięć lat pod berłem Jana Kazimierza, bo umarł r. 1653. Młody Stefan urodzony w powiecie lwowskim, za namową rodziców poświęcił się duchownemu stanowi. Po ukończeniu szkół we Lwowie wysłany za granicę, zwiedziwszy Belgiję, Francyję, Hiszpaniję i Włochy, w Rzymie otrzymał stopień doktora teologii. Za powrotem do ojczyzny, mianowany kanonikiem lwowskim, a następnie proboszczem katedry lwowskiej, zasłynął jako wymowny kaznodzieja. Andrzej Trzebiński ujęty tak nauką, jak obejściem młodego kapłana, zwabił go na dwór Władysława IV i otworzył mu pole do dalszych zaszczytów. Wkrótce, przy

obowiązkach kaznodziei królewskiego, został pisarzem gabinetowym i opatem sieciechowskim. Po śmierci Władysława IV, Jan Kazimierz na kaznodziejstwie nadwornem Wydżgę utrzymał, jako «cud kaznodziejów», wedle wyrażenia A. Radziwiłła (*Pamiętniki*, tom II, str. 160), lecz nadto kanoniją krakowską i znakomitemi prelaturami obdarował. W r. 1650 podczas wielkiego jubileuszu za Innocentego X, jeździł za pozwoleniem królewskiem do Rzymu, gdzie cały rok zabawiwszy, za powrotem zaszczycony od królowej Maryi Ludwiki kanclerstwem, a od króla i Rzeczypospolitej referendarzem i sekretarzem wielkim mianowany; po zgonie Jana Zamojskiego, w r. 1655, otrzymał biskupstwo łuckie. Panowanie Jana Kazimierza otworzyło szerokie pole zdolnościom i działalności Wydżgi. On w tułactwie towarzyszył za granicę obojgu królestwu, a patrząc na energiję Maryi Ludwiki, na jej czynność, poświęcenie i prace podjęte, w celu skupienia sił narodu i oporu Szwedom, napisał Pamiętnik, poświęcony głównie tej królowej, p. n.: *Historya abo opisanie wielu poważniejszych rzeczy, które się działy podczas wojny szwedzkiej w królestwie Polskiem, od roku pańskiego 1655 w miesiącu Lipcu, aż do r. 1660, w miesiącu Maju trwającej, w sobie zamykające, i do wiadomości potomnym wiekom podane* (w 4-ce, stron liczbowych 117, bez karty tytułowej, miejsca druku i roku; druk łaciński, bez śladu gockiego). Po wypędzeniu Szwedów z kraju, zasłynął jako mówca polityczny. Po pięcioletniem na katedrze łuckiej zasiadaniu, w r. 1659 objął biskupstwo warmińskie. W tej godności wysłany do Hieronima Radziejowskiego, skłonił go do przyjęcia poselstwa do Turcyi, sam mu pisał instrukcyje, a w nieszczęśliwej wojnie domowej, wielce się do zgody Jana Kazimierza z Lubomirskim przyłożył. Po zgonie Maryi Ludwiki w r. 1667 klasztor szprynborski ojców bernardynów w Warmii, w miejsce drewnianego, wymurował, pałac biskupi w Brunsbergu i wiele kościołów wyrestaurował i uposażył w sprzęty i obrazy. Obecny na elekcyi króla Michała i Jana Sobieskiego, przyjmował hołd stanów w Toruniu dnia 27 Czerwca 1676 r. Król ten na sejmie koronacyjnym tegoż r. pieczęć mu mniejszą oddał, w rok potem wziął większą, którą w r. 1678 złożył, zostawszy arcybiskupem gnieźnieńskim, lubo we dwa lata dopiero otrzymał palijusz. Jako prymas zamieszkał stale w Łowiczu. Po sześciu latach na tej godności, umarł nagle w r. 1685. Portret jego znajduje się między obrazami arcybiskupów gnieźnieńskich w kaplicy missyjonarzy w Łowiczu. Życie Wydżgi opisał Maciej Treter współczesny. Posiadał on wszystkie przymioty prawdziwego męża stanu, przy gorącem uszanowaniu dla swobód narodowych. Wymową swoją czarował i nieraz przez jej potęgę, sprawy wątpliwe w senacie przeważał na swoją stronę. Miłował literaturę zarówno jak i sztuki piękne. Wielkiej przytomności umysłu dawał nieraz dowody. Tak gdy 7 Czerwca 1661, Jan Kazimierz oczekiwał przybycia pierwszego bohatera swoich czasów, Stefana Czarnieckiego, Wydżga był przeznaczony do podziękowania mu w imieniu Rzeczypospolitej. Wojewoda ruski wśród okrzyków ludu ukazuje się otoczony 115 chorągwiami zdobytemi; staje, z najbogatszą, suto haftowaną złotem, przed tronem, rzuca pod nogi królowi z wymownem milczeniem; towarzysze za przykładem wodza swego, rzucają także chorągwie, które wnieśli i stos z nich wyniosły ułożyli. Zmięszał się Wydżga niespodzianą sceną, ale przyszedłszy prędko do siebie, zręczny zwrot robi, że zdziwiony takiemi trofeami podzięki zapomina: «ale sam temu jesteś winien panie wojewodo (wyrzekł), kiedyś mnogością zdobytych chorągwi zarzucił tron królewski i nie dałeś przed niemi widzieć ani pana naszego miłościwego, ani mnie od niego

mówiącego. (Obszerniejszy życiorys tego męża podałem w dziele p. n.: *Jan Stefan Wydżga i jego pamiętnik spisany podczas wojny szwedzkiéj, od roku 1665 do 1660* (Warszawa, 1852, w 12-ce). *K. Wł. W.*

Wyg, rzeka wchodząca do morza Białego. Jezioro Wyg, przez które rzeka przepływa, dzieli ją na dwie części: 1) *Górny Wyg* (*Wierchni*), rzeka gubernii Ołonieckiej, początek bierze z niewielkiego jeziora Uzkiego, na granicy powiatów Pudożskiego i Powienieckiego, płynie na północo-zachód przez powiat Pudożski aż do ujścia do jeziora Wyg, na rozległości 20 mil. Szerokość od 8 — 30, głębokość od 1 — 3 sążni. Brzegi są w ogóle nizkie, leśne i błotniste. Znaczna liczba progów tamuje żeglugę większych statków; małe jednak łodzie pływają swobodnie. Do Wygu wchodzą rzeki z prawej strony: Leksa, Owyt' i Czerma. 2) *Dolny Wyg* (*Niżni*), rzeka gubernii Archangielskiej, początek bierze z północnej strony jeziora Wyg, na granicy gubernii Ołonieckiej, płynie na północ i przebiegłszy około 15 mil, wpada dwoma odnogami do morza Białego. Bieg rzeki jest bystry, brzegi malownicze; progów na rzece 14. Z dwóch odnóg Wygu, jedna bardziej na północ posunięta, nazywa się *Szeroka*; druga południowa ma nazwę *Szyżmy*. Do Wygu wchodzą z lewej strony: Andoga, Onisma, Indel, Tunguda i Letnia. Dawniej nad brzegiem tej rzeki leżał głośny w dziejach roskolnictwa monaster Wygorecki.

Wyganowskie jezioro, jedno z największych w Pińszczyznie, ma około półtorej mili długości i milę szerokości; leży w pobliżu najbardziej południowego wygięcia Szczary i wchodzi w skład kanału Ogińskiego. Znajdując się na wzniesieniu między porzeczami Jasiołdy i Szczary, które kanał Ogińskiego połączył, jezioro Wyganowskie może swemi wodami zasilać, w razie potrzeby, jednę lub drugą rzekę dla ułatwienia nawigacyi. W tym celu na obu jego końcach, przy wejściu i wyjściu kanału, pobudowane są szluzy, po których otwarciu woda kanałem w tę lub ową stronę odpływa. *W. K.*

Wyganda lub *Wiganda*, professor teologii w akademii krakowskiej, zawołany swego czasu mówca. Kaznodziejstwo lepiej mu się udawało niż wykład z katedry, jednej z najpierwszych w akademii, którą zajmował w r. 1407, oraz w latach następnych i wraz z Mikołajem Peiler, także professorem teologii, sądził sprawę między arcybiskupem halickim, a mieszczanami lwowskiemi i plebanem. Będąc dziekanem katedralnym w Przemyślu, miewał kazania do ludu w języku polskim, które potem na żądanie Macieja I, biskupa przemyskiego, zebrał i spisał po łacinie. Kazania te, *Postille sermonum ad populum*, tudzież *Sermones de Sanctis*, znajdują się w rękopiśmie w biblijotece w Warszawie. Homilije Wyganda nie mają podziału na części, lecz trzymają się ściśle tekstu i na swój wiek są wyborne. Wiszniewski utrzymuje (*Hist. liter.*, V, str. 56), że lepsze są od późniejszych, które z jednym lub dwoma tekstami w języku polskim, nawet w wieku dziewiętnastym jeszcze czasami słyszeć się dawały. *F. M. S.*

Wygnanie. Pod nazwą tą rozumiemy usunięcie kogoś z miejsc rodzinnych na krótszy lub dłuższy przeciąg czasu, jeżeli nie nazawsze. Dwa głównie spotykamy rodzaje wygnania: albo przewidziane kodeksem karnym i wówczas zwykle pociągające za sobą śmierć cywilną, albo też skutkiem prostego rozporządzenia władzy, co, oprócz niektórych ścieśnień w prawach wygnanego, gorszych za sobą nie pociąga skutków. Od najdawniejszych aż do naszych czasów różne rządy pod różnemi formami posługiwały się karą wygnania, wymierzając ją głównie na politycznych swych przeciwników. Wygna-

nie było także w prawodawstwie dawnej Polski (ob. *Bannicyja*), a w całej dzisiejszej Europie znane jest pod nazwą *Deportacyi* (ob.).

Wyhowski (Jan), hetman kozaczyzny, wojewoda kijowski. Była za królów Jagiellońskich, w pow. Kijowskim, ziemia Skoczkowska pod Wyhowem, majętnością królewską. Na tej ziemi wielu bojarów siedziało różnego pochodzenia i z różnych stron, zwyczajnie osiedleńcy, i jako poddani słudzy hospodarscy, pełnili wszyscy za cząstki roli, które uprawiali, różne powinności wojenne i zamkowe na rozkaz wojewody kijowskiego. Nie mieli nazwisk, bo pod owe czasy jeszcze nie było na Rusi rodzinnych nazwisk, dopiero sam zwyczaj przybierania ich od posiadłości ziemskich przebierał się tam z Polski, wczem panowie i kniaziowie naśladowali senatorów i obywateli koronnych, lecz bojarowie nic o tem nie wiedzieli. Zwali się więc starym obyczajem po królewszczyznach po imionach ojców; i tak, synowie Oleszka przezywali się Oleszkiewiczami, był tam i Fedko Petrowicz z synami i Fałko Daniłowicz i t. d. Wszyscy razem wzięci byli to bojarowie, czyli jak wchodziło w zwyczaj z polska, okazalej mówić, ziemianie Wyhowscy. Musiała to być obszerna królewszczyzna, kiedy nie uprawiali jej całej bojarowie, a zawsze puste pola niczyje ugorem leżące zostawały. Wojewoda kijowski posadził więc na jednej części tej królewszczyzny u Zausza swego służebnika Stanisława Podolanina, zapewne Polaka, jak to samo imię pokazuje. Kiedy niedługo potem Stanisław umarł, o puściznę po nim zgłosili się nowi i z innych stron bojarowie. Było ich pięciu rodzonych braci, Hryszko, Iwan, Siemion, Stefan i Kiryk. Synowie Łuki, Łukasza, więc wszyscy zwali się po ojcu Łuczyczami. Byli bojarami owruckiemi i przez Bonę kołatali do króla Zygmunta Starego, kiedy znajdował się w Wilnie r. 1541. Opowiadali przed panem, że ich pięciu braci, a nie mają się czem pożywić i z czego służby królewskiej pełnić, lecz tylko na kupli swojej mieszkają, to jest na gruncie, który sami, albo może ojciec ich kupił, a jednak według możności swej, i z tego gruntu własnego służbę ziemską pełnią; upraszali więc o pustowską ziemię w Wyhowie, po Stanisławie Podolaninie. Łukasz już wtedy nie żył, kiedy zamiast niego, proszą króla synowie. Za przyczyną królowy, Zygmunt przywilejem z d. 24 Sierpnia 1541 r., nadał pięciu braciom tę ziemię pustą, „zatem jak się przywilej wyraża, mają oni tę ziemię na siebie dzierżyć i jej używać a służbę ziemską z tego nam służyć.” Zatem bojarowie ci owruccy, mało co od włościan stanowiskiem wyżsi, dotąd na szczupłym własnym ziemi kawałku siedząc, teraz otrzymali większe nadania królewskie na prawie lenności i przenoszą się z Polesia owruckiego w okolicę Kijowa. Trzeba tylko było prawnego objęcia nowej posiadłości. Według więc zwyczaju prawnego Polski, król pisze zaraz do sprawcy województwa Kijowskiego, kniazia Andrzeja Michałowicza Koszyrskiego, żeby im dał wwiązanie do nadanej ziemi. Sprawca taki pełnił obowiązki wojewody pomiędzy śmiercią jednego a nominacyją drugiego, i bez jego wiedzy nie mogli bojarowie zajmować miejsc pustych w królewszczyznach; sprawca lub wojewoda o każdej zmianie własności wiedział i nowych posiadaczy wwiązywał, to jest wprowadzał, to jest prawo ich ostatecznie potrzebnemi formalnościami umacniał. Sprawca, do którego król pisał, jeden z Sanguszkowiczów, marszałek królewski, wykonał rozkaz i dał Łuczyczom list tak zwany wwiązczy pod swoją pieczęcią w Kijowie 26 Września 1541 r. Łuczycze więc żwawo się krzątali. Do rozmaitych wprzód Wyhowskich bojarów, przybyli nowi, przodkowie najsławniejszych potem, którzy nazwisko rodzinne swoje od tego Wyhowa wezmą. Tymczasem myślą

o umocnieniu się coraz lepszem na swojej posadzie. W r. 1546 zgłaszają się do Zygmunta Augusta także bawiącego podówczas w Wilnie. Jest już ich tylko czterech, piąty brat Kiryk umarł. Pokładając list swój z r. 1541, proszą, aby ich król zostawił i nadal na onej ziemi, według przywileju ojca. Zapewne nikt ich nie usuwał z Wyhowa, i nie mieli się czego lękać, ale co zaszkodzi utwierdzenie przywileju? Takie akty publiczne wielkiej wagi, wyrabiają tradycyje, są pożądane dla każdego, czemużby nie dla bojarów na Wyhowie siedzących, którzy się piszą wciąż jeszcze bojarami owruckimi? Zygmunt August „mając baczność na tych poddanych naszych, jako na ludzi ukrainnych," potwierdza im ziemię skoczkowską „ze wszystkiem tem jako się ta ziemia z dawna w sobie ma" na wieczność, za służbę ziemską. Ten przywilej jest tedy najważniejszy. Łuczycze zostali właścicielami lennymi, król do ziemi ukrainnej wystawionej na ciągłe napaści tatarskiej dziczy przywiązał ludzi rycerskich. Dwie strony więc były zadowolone. Wszakże w króla interessie, jako zacnego opiekuna sprawy publicznej leżało, żeby się ludzie osiedlali na tej ukrainie, a bojarom owruckim czy jakimkolwiek wygodnie, było otrzymać darmo ziemie, z których mieli utrzymanie i do tego dodajmy utrzymanie piękne i obfite, jak to zaraz zobaczymy. Łuczycze widać ze wszystkiego, byli to ludzie zabiegli, gospodarni i zaraz się wzięli do pracy; nie sprzyjali tylko przybyszom nowym, starzy bojarowie Wyhowa i to łatwo się pojmuje, starzy uważali nowych jako intruzów, którzy ich dobra, ich własność zabierali, Zaraz więc zawiązały się w Wyhowie sąsiedzkie kłótnie. Fedko Petrowicz i syn jego, oraz Fałko Daniłowicz z bracią wydali wojnę Łuczyczom. Tymczasem głowa Łuczyczów, zapewne brat najstarszy Hryszko czyli Grzegorz, starał się przypodobać kniaziowi Fryderykowi Hlebowiczowi Pruńskiemu, który województwo Kijowskie otrzymał, a był do tego i starostą czarnobylskim. Hryszko wszedł w służbę kniazia i został jego namiestnikiem w Zauszu. To Zausze także znajdowało się na Wyhowie i najbliższemi jego sąsiadami byli, jak to wiemy, właśnie Łuczycze. Pokazuje się z tego, że miał też swoje części na Wyhowie, zapewne także z łaski królewskiej kniaź wojewoda. Otóż ów namiestnik zauszski zgłosił się do pana ze skargą, w której ubolewał, że bojarowie Fedko i Fałko, w ziemi sąsiedniej Łuczyczów, krzywdy i uciski w zabieraniu ziem pastwiskowych, sianożęci, drzewa bartnego wyrobionego i krzywdy robią i po własnem ich sieczeniu pod ich znamionami pszczoły na siebie dzierżą i używają a im w tem, jako własności ich, pokoju dać nie chcą, a do tego wszędzie i ziemię i ostrowy na siebie podali i popisali, nie zostawiwszy na nich niczego, według obyczaju prawa." Wojewoda nakazał zaraz 10 Maja 1554 r., a bawił wtedy w dobrach swoich Jabłecznie pod Białą i w okolicach Brześcia, żeby szkody oddali i krzywd nie robili. Sprawa z Maksymem Oleszkiewiczem Wyhowskim i bracią jego poszła lepiej Łuczyczom. Ojciec Maksyma zbudował na ziemi Skoczkowskiej na niwie Rozpaszy dwór dla mieszkania, Hryszko w imieniu braci upominał się o tę niwę, dowodząc że pobudowany dwór na jego gruncie. Wyhów musiał być rozległą królewszczyzną prawie pustą, bez pewnych oznaczonych granic, bez podziałów i każdy w tej pustej ziemi niezasiedlonej brał co mógł, co mu potrzebne było. Kiedyś jeden drugiemu nie szkodził, wszyscy mieli dostatek ziemi, lecz z czasem ścieśniły się granice, kiedy ludzi więcej przybyło, nastały spory o to, co moje, co twoje. Tak było i tutaj. Łuczycz niejednokrotnie napominał Maksyma, żeby ustąpił mu z niwy, wreszcie wyrobił sobie list kniazia Janusza Dubrowickiego, wojewody kijowskiego i nieraz pod zaręką

krolewską i wojewódzką przed ludźmi dobremi wywodził prawo swoje. Pytał się wtedy Maksym sąsiadów Dawida, Fedka, innych bojarów wyhowskich i ci pamiętając lała stare przyznali, że dwór zbudowany jest na »zwycznej,« to jest prawdziwej niwie Skoczkowskiej, nadanej Łuczyczom. Trzeba było ustąpić, lecz Maksym miał może znowu słuszne prawo żałować swojego dworu, który dostawałby się w ręce Łuczyczów. Zatem stanęła ugoda. Maksym oddał tę niwę, „na której był dworek nasz" Hryszkowi i braciom, obiecał że z bracią swą „nie mają żadnej sprawy do tej niwy mieć," lecz z drugiej strony Hryszko, z dobrej swojej woli, dał mu podle swojego dworu kawał ziemi, na której miał Maksym dom nowy sobie wystawić. Świadkami tej osnowy byli ziemianie hospodarscy, Tomasz Łuniewicz Iskorostyński. Dawid i Fedko Wyhowscy, Wasil Mitkiewicz Meleniewicz, pieczęci zas przykładali panowie Wasil Danilewicz Didko i Stefan Łaniewicz: wszystko to są, i ci ziemianie i ci już panowie, z ziemian także wyszli, przodkowie szlachty polskiej na Wołyniu i Ukrainie, szlachty która zaraz się z nich wyrodzi. Ziemianami już poczynają się nazywać dawni bojarowie, później za lat kilkanaście będą już i panami i szlachtą. Każdy od kawałka swojej ziemi wezmie szlacheckie nazwisko. Zgoda stanęła w Owruczu 12 Sierpnia 1543 r. (indykt 2-gi). W pół wieku później synowie owych czterech braci, a więc drugie juz pokolenie, za Zygmunta III „szlachetni" i jeszcze „ziemianie nasi ziemi Kijowskiej," proszą o nowe trzecie z kolei zatwierdzenie swoich nadań. Jest ich sześciu, Janko syn Grzegorza, Aleksander Iwana, Ignacy i Jacko Siemiona, Hordyj i ostatni Iwan synowie Stefana. Na sejmie walnym koronnym 26 Października 1611 r., król ten nowy im przywilej wydał. Wszystkie te akta obejmujące historyję rodziny zapisywał per oblatam do akt grodzkich łuckich, na rozkach w Maju 1631 r. „stanąwszy oczywisto urodzony pan Iwan Wyhowski" (*Archiwum R. Zach. połud., Akta o Kozakach,* I, str. 314—325). Ten Iwan Wyhowski, urodzony pan, musi to być już historyczna postać hetmana Ukrainy. Streszczamy tę powieść rodzinną. Ubogi bojar owrucki Łuka ma pięciu synów, między nimi człowieka obrotnego, zdolnego, który zapewne między bracią był najstarszym, Grzegorza. Ten Grzegorz myśli o podniesieniu rodziny, o zapewnieniu jej przyszłości. Wyprosił sobie u króla puste pole w królewszczyznie wyhowskiej, w okolicach Kijowa. Zabudowali je bracia, zagospodarowali, zaokrąglili w skutku sąsiedzkich kłótni. Mieli tam wszystko, i pola i łąki, sianożęcia i wyspy, i lasy i pszczoły w lasach i ryby i dworskie mieszkania. Szli w służbę do panów i kniaziów, co ich podnosiło coraz wyżej. Aż bojarowie ci koleją, są ziemianami, wreszcie szlachtą, są urodzonemi panami. Poszukali sobie wtedy i herbu; dawny znak ich pieczętny podobny był, albo zdawało się im, że podobny do Habdanka Skarbków, więc przybrali bez ceremonii herb Habdank, zostali Polakami. Chociaż Wyhowskich bojarów wielu było, oni szczególniej, ci dawni Łuczycze, są teraz Wyhowskimi. Z dawnej prostoty ich nic nie pozostało; obrządek tylko, który wyznawali, świadczył o pochodzeniu, powstała nowa rodzina, a historyja jej historyi jest razem wszystkich nowych rodzin, które do życia, do zawiązania się powołuje cywilizacyja polska szlachecka. Szkoda, że nie wiemy jak tego Jana, który zapisywał nadania królewskie do akt łuckich, powiązać z rodziną Łuczyczów. Widzieliśmy ich trzy pokolenia: któregoś z tych braci, co w r. 1611 do łaski Zygmunta III ucie-kali się, synem być musiał Ostafi, ojciec hetmana. Ostafi ten doczekał się najświetniejszej doby dla rodziny, bo znaczenia syna. W r. 1658 był już dzie-

dzicem wsi Golejewa (*Akty R. Zach. połud.* IV, 106—166). Synowie jego Jan, Konstanty i Danił (tamże, str. 167—214). Danił się ożenił z Heleną Chmielnicką, córką słynnego Bohdana; po jego śmierci poszła ta hetmanówna za Pawła Teterę. Początki tego Jana niepewne. Podobno służył początkowo w sądzie grodzkim kijowskim i chciał na tej drodze się posuwać. Człowiek zdolny i bystry obeznał się z prawem Rzeczypospolitej, z formami i stał się z tego względu uczonym. Są ślady, że z aktami coś zrobił; gdy zginęło ksiąg kilka, miał być Wyhowski za to skazanym na śmierć. Przysłużyć się miał jakiemuś panu, i tego pana znowu opieka miała go ocalić od śmierci. Wszystko to na legendę zakrawa. Być tu coś mogło, ale to pewna, że nic wielkiego. Te legendowe baśni musiały powstać później, kiedy chciano niemi już hetmanowi ubliżyć. Wspomina o nich Kochowski w Klimakterach (z niego K. Wł. Wójcicki, *Pamiętniki*, II, 29). To też zastanawia, że Wyhowski, ojciec Ostafi i syn Jan ciągle bawią na Wołyniu. Jan należy do założycieli bractwa łuckiego (*Pamiętn. kom. archeogr. kij.* I, 1, 12), potem na sejmiku łuckim stanowiącym kaptury r. 1632 (*Archiw, postanowienia sejmików*, I, 179), wreszcie jest namiestnikiem podstarostwa łuckiego r. 1635 (*Pamiętn.*, tamże, I, 148). Ciągle więc był na Wołyniu, nie w Kijowie; podpisywał się i po starosłowiańsku, lecz częściej po polsku. Z grodu Jan miał udać się do wojska koronnego. Jako greckiej wiary mąż, a do tego abecadła słowiańskiego umiejętny, podobno bywał nawet i pisarzem u jednego z komissarzów koronnych, którzy dla ugody z kozakami na Ukrainę przybywali. Taki pisarz był osobą publiczną, rodzajem referendarza, redaktora i sekretarza układów. Bądź co bądź, Wyhowski był w koronnem wojsku wtenczas, kiedy na Ukrainie rozpalała się owa straszna wichura Chmielnickiego. W oddziale Stefana Potockiego walczył Jan Wyhowski pod Żółtemi Wodami, gdzie dostał się do niewoli Tatarom. Ten wypadek był stanowczym w jego życiu. Może dłużej walcząc przeciw krzyżakom, poległby albo wysłużył sobie stopnie wojskowe. Teraz los jego pokierował się inaczej. Chmielnicki dowiedział się o bracie przyszłego szwagra w niewoli, wykupił go za konia i pisarzem wojska kozaczego zrobił. Otóż szlachcic niechcący wyszedł na dygnitarza u powstania. Bo pisarz wojskowy był u Kozaków tem czem kanclerz w Koronie. Jeden powinien był umieć czytać i pisać, jeden był negocyjatorem, statystą, ministrem, rajcą głównym u hetmana. Tem bardziej człowiek tak bystry, jak Wyhowski. Nieraz hamował porywy awanturnicze Chmielnickiego, zwłaszcza po gorzałce, której hetman nad miarę używał. Wyhowski zachował przywiązanie do ojczyzny i służył jej w obozie kozackim, czego hetman ani się domyślał. Chmielnicki był to człowiek zdolny, ale namiętny, więc nieraz się zaślepiał, wpadał w szał. Wyhowski ostrożny, przewidujący, rozumny, widział rzeczy jasno, w ich należytem świetle. Chmielnicki grób Polsce kopał, Kozactwo gubił. Wyhowski, jako mąż polityczny, chciał pogodzić Rzeczpospolitę z Kozactwem, zatarg śmiertelny zakończyć. Jednakże nie śmiał od razu w tym duchu pracować i czekał na sposobność, udawał patryjotę kozaczego. Przeczuwał, że Chmielnicki skończy na poddaniu się carowi, Wyhowski tedy i Moskwie narazić się nie chciał. Za to w upominku odbierał sobole (Sołowiew, *Historyja Rossyi*). Tak doszły sprawy aż do Beresteczka, w tej bitwie znajdował się Wyhowski. Za hanem obok Chmielnickiego uciekał z pobojowiska (Jerlicz, I, 121—127) Król każe sobie wydać po zwycięztwie hetmana, syna jego Tymoszka, oraz Wyhowskiego, pisarza i wójta. Ale dowiedział się król wkrótce, że Chmielnicki kupi chłopstwo pod Korsuniem i że

Wyhowski buntuje na niego czerń, w nadziei prędkiej odsieczy tatarskiej (*Pamiętn. kom. kij. archeogr.*, II, 3, 101). W ugodzie pod Białocerkwią przy hetmanie, pięciu pułkownikach i sędzim. Wyhowski jest komissarzem (str. 137). Przez hetmana Potockiego przypominał się królowi. Prosił zdaje się o urząd. Gdyby dostał ten urząd, byłby stracony dla wielkiej sprawy, utonąłby w Rzeczypospolitej, u Kozaków zgubił się stanowczo. Pisze tedy Wyhowski do Potockiego (z Czehryna 22 Października 1651 r.), że «nietylko teraz, ale po wszystkie czasy wielkiego starania przykładał,» aby szczerze i wiernie usłużył królowi. Każdy to znał, po jego zasługach, że pragnął «utwierdzenia świętego pokoju» i obrócenia sił na wroga Rzeczypospolitej. Powoływał się na świadectwo regimentarza Machowskiego. Czuł że narażał się Kozactwu, więc też pisze: «hoc unicum rogo, o to jedynie proszę, ut in salute mea sim tutus, żebym spokojny był o życie.» Przypomina się o urząd w tych słowach: «w czym miłościwa łaska i promocyja wm. pana nastąpi, będę oczekiwał cicho, tylko o to proszę wm. pana» (tamże, str. 140 — 149). Nareszcie jawnie począł traktować Chmielnicki z carem o poddaństwo. Budował wtedy Wyhowski cerkiew św. Trójcy przy monastyrze czehryńskim i patryjarcha moskiewski Nikon przysłał do tej cerkwi rozmaite sprzęty, ryzy kapłańskie, stroje, księgi i t. d. Wyhowski dziękuje za to Nikonowi bardzo pokornie (*Pamiętniki*, tamże, III, 3, 37). Ledwie się hetman poddał, już się i cofał. Hospodar wołoski na weselu syna Chmielnickiego rozpoczął w imieniu Rzeczypospolitej rokowania z Wyhowskim i otrzymał cokolwiek później od niego w Jassach na osobnej karcie spisany akt; hetman gotów się był pogodzić na warunkach zborowskich (w Październiku 1654 r., tamże, str. 177). Te hetmańskie wnioski minęły się w drodze z innemi, które król przysłał do Jass na ręce hospodara przez ks. Stanisława Szczytnickiego. Dla czego do skutku te układy nie doszły? wiadomości nie mamy. To tylko pewna, że rychło potem nastąpiwszy na Rzeczpospolitę wojna szwedzka, podrażniła stosunki. Chmielnicki wylał się przed nią na Podole i Ukrainę z Moskwą. Wyhowski także dowodził jednym oddziałem, w którym było do 4,000 Kozaków. Zawarł się w Ochmatowie z tyłu za hufami Chmielnickiego i potem odstępowali wszyscy ku Ochmatowu (w Styczniu 1655 r.). W jesieni pod wojnę szwedzką Wyhowski dowodził już korpusem 30,000 Kozaków (Jerlicz, I, 168—175). Odkrywamy wtedy na ślad stosunków Wyhowskiego z Radziejowskim, który chciał Kozactwo przeciągnąć na stronę Szwecyi. Wyznaczał Wołyń na miejsce układów, sam obiecywał przyjechać i pragnął je rozpocząć choćby jeszcze w zimie, w początkach r. 1656. Wolał hetman odłożyć to na wiosnę, ale nie mogąc się oprzeć niecierpliwości Radziejowskiego, kazał Wyhowskiemu pisać że całą zimę przepędzi w Czehrynie. Jakiś Zając i szwagier jego Jerzy Sebastyjanowicz byli gońcami Radziejowskiego do Kozaków (*Pamiętniki*, III, 3, 132). Wyhowski doszedł do tego, że Radziejowski pisze się jego przyjacielem. Nie pierwszy to pan może, ale już i nie ostatni. Teraz wszyscy panowie Rzeczypospolitej są to jego przyjaciele. Za Radziejowskim Bieniewski, jeszcze tylko sekretarz królewski, trafia do Wyhowskiego od Jana Kazimierza, owszem sam przyjeżdża (w Kwietniu 1657, *Pamiętn.*, str. 136). Chmielnicki całkiem był wtedy zajęty czysto osobistą swoją sprawą, to jest troszczył się o to, żeby zapewnić władzę hetmańską synowi. Co powiadają o grze jego, że niby polecał Kozactwu do wyboru swego pisarza i że go wykierował na opiekuna Jurka, jest legendą. Chmielnicki bunt podniósł przez zemstę, ale korzystał z niego potem dla wyniesienia swojej rodziny, uśmiechał

się mu tron i dynastyja. Nie byłby więc tak naiwny, żeby w końcu życia, owoc tego życia marnotrawnie narażał. Już 23 Kwietnia Chmielnicki donosił carowi, że Jurko jednogłośnie obrany hetmanem. Jednakże jednomyślności tej nie było. Jeżeli myślał o skorzystaniu z powstania Chmielnicki, myślał o tem i Wyhowski, który chciał buławy dla popierania swoich nadziei patryjotycznych. Umiał sobie przysobić stronnictwo, na którego czele stanął Hryćko Leśnicki, pułkownik mirgorodzki. Chmielnicki stary na nich się zawziął, Leśnickiemu groził karą śmierci, Wyhowskiego zaś kazał w przytomności swojej okuć w pęta i kazał położyć go twarzą ku ziemi i tak go trzymał prawie dzień cały, zadając męki. Wyhowski leżał płacząc dopóty, «dopóki Bohdana gniew nie minął.» Ale skoro tylko Chmielnicki ducha wyzionął, począł się mocno krzątać Wyhowski. Przeciągnął na swoją stronę większą część pułkowników i obwołany hetmanem nawet bez wiedzy Zaporoża. Największym wrogiem tej elekcyi był pułkownik półtawski, Puszkar czy Puszkarenko, który przeczuwał w nowym hetmanie przyjaciela Rzeczypospolitej. On więc z Zaporożem głośno krzyczeli, że elekcyja odbyła się nie na tak zwanej czarnej radzie, to jest na zgromadzeniu powszechnem Kozaków, jak się szlachta polska zbierała na elekcyję pod Wolą i wywodził, że hetman prawnie mógł być obrany tylko na tej czarnej radzie, za zezwoleniem wszystkich. To jest, Puszkarenko jakieś prawo kozackie improwizował, jakieś instytucyje, o których nikt nie słyszał. Nieprawdą też jest, aby Wyhowski obalał Jurka z hetmaństwa; wszyscy wrogowie, którzy go pewno nie oszczędzali, nic o tem nie wiedzą. Elekcyja ta nastąpiła w Sierpniu 1657 r. Teraz obok Wyhowskiego rozpoczynało się tworzyć jawnie stronnictwo polskie, lecz działało jeszcze w ukryciu; pospólstwo kozacze zwaśnione z Rzecząpospolitą, ciągnęło do Moskwy, starsi za to więcej rękojmi mieli w Rzeczypospolitej. Stronnictwo polskie jeszcze za Bohdana żyło i działało, do niego to trafiał Bieniewski już i kasztelan wołyński, powtórnie posłany do Bohdana, którego jednak już nie zastał. Bohdan waśnił się z carem, chciał naprawić to co zrobił i dla niego miano jakiś szacunek w Moskwie. Inne będzie położenie Wyhowskiego. Jakoż na wiadomość jeszcze o śmierci Chmielnickiego, car przysłał rozkaz na Ukrainę, ażeby Kozacy mieli tego za hetmana, którego on poda, aby wojewodowie moskiewscy byli po wszystkich miastach i miasteczkach, aby dochody szły na cara, aby Jurka odesłali do Moskwy z całym ojca majątkiem, aby kozactwa było tylko 12,000, aby na żołnierza carskiego dawano takie stacyje, jakie dawano przedtem na kwarcianych (Jerlicz, II, 5). Te żądania były na rękę Polsce; posła znieważono, wygrażano mu; wołali niektórzy, że już Chmielnicki umarł, więc i przysięga jego carowi umarła. Bieniewskiego przedtem bardzo ladajako traktowano i przyjmowano. «Przez niedziel dziesiątek nie mało był jako w pojmaniu, co godzina spodziewał się śmierci od bezbożnych tyranów. Teraz niespodzianie obrócili serce ku panu wołyńskiemu wszyscy Kozacy, małe i wielkie, dając mu wszystkie dostatki, prosząc do domów swoich.» «Łaskawie» go do króla odprawili z zawieszeniem broni (tamże). Hetman najserdeczniej pisał do kasztelana już będącego w drodze, że zajmie załogą kozaczą Pińsk na zasadzie słusznych pewnych umów miasta z Chmielnickim, lubo teraz, gdy zmieniły się okoliczności, oskarżali Pinszczanie swego marszałka staruszka Jelskiego, że ich zaprzedał w niewolę. Wyhowski za marszałkiem się wdawał, wykazywał jego niewinność, a ze swojej strony konieczność zajęcia Pińska (*Pamiętniki*, III, 161 — 165). Listy hetmana do króla i do prymasa z dnia 1 Stycznia 1656 r. wyra-

żają śmiałe nadzieje. Tymczasem w Kozaczyźnie się tarło. Powstały wrzaski, bunty i nie pomogło nic, że Puszkar ostrzegał przed carem. Zaporoże się burzyło, czerń kozacza. Wtedy to Chitrowo, okolniczy carski, ganił to Wyhowskiemu, że się podpisał w liście do Moskwy «wolnym poddanym» zamiast «carskiej mości poddanym» jak to robił Chmielnicki. Puszkar coraz głośniej się uskarżał. Chitrowo chciał urządzić nową elekcyję w czarnej radzie. Stawiono mu wtedy opór, nawet Wyhowski udawał, że chce ustąpić, żeby przekonać okolniczego o potędze swego stronnictwa. I stało się co przewidział, wszyscy go bronili, błagali, żeby buławę zatrzymał, za prawnego mieli go hetmana. Ale za to musiał Wyhowski przysięgać na wierność carowi. Działo się to wszystko na nowych radach i zjazdach, które jeden po drugim następowały z szybkością błyskawicy, to w Korsuniu, to w Perejesławiu, w Mirgorodzie, w Łubnach, w Czehrynie. Wyhowski chciał oprzeć się na Tatarach, wprzód nim się oprze na Polsce. Ale gońców jego do hana po drodze schwytał Barabaszenko, gdy mijali Zaporoże i listy jego przesłał do Moskwy. Więc zamiary Barabaszenka wydały się przed Kozactwem. Prosił cara, żeby buławę utrzymał tylko na Zaporożu, a włości obrócił na poddaństwo, żeby Wyhowskiego złapał, a jego hetmanem mianował na Siczy. Wypadek chciał, że listy zaporożskie przejął Wyhowski. Zatem wysłał popa do Siczy, aby wydali mu buntowników, inaczej oświadczał się, że następuje na Barabaszenkę. Jakoż w istocie pchnął zaraz kilka pułków ku Siczy, przebył pod Maxymówką Dniepr i stanął w Kryłowie. Tu spotkali go Zaporożcy z wiadomością, że Barabaszenko uciekł, i prosili o miłosierdzie. Żadali też, aby wojska rozpuścił, ku czemu wydali mu kilku chłopów. Hetman opatrzył Kudak i Kryłow, na Sicz posłał kilkuset Kozaków niżyńskich. W Polsce z tych warunków wnoszono i sprawiedliwie, że się «Wyhowskim wszyscy niekontentują, bo ta gens tauro-scythica radaby co godzina innego miała starszego.» Spodziewano się więc w Polsce lada chwila powszechnego buntu przeciw Wyhowskiemu (*Pamiętniki*, II, 194 — 195). Ufano mu przecież w Polsce. Bieniewski częste stosunki hetmana z hanem widząc, domyślał się, że idzie tutaj o porozumienie się na stronę Rzeczypospolitej przeciw carowi. Miał przy hetmanie kasztelan dobrych korrespondentów i chwalił się tem, to jest zapewne Kozaków, przyjaciół Polski. A wiadomości miały być ciekawe, bo zbiegali się do Wyhowskiego posłowie siedmiogrodzki, multański i szwedzki, który ciągle przy Wołoszynie mieszkał. Kozacy młodzi życzyli sobie sojuszu z hanem, cara się bali; Zaporoże wolałoby zostać z Polską jak z Tatarami. «Owo rzeczy ukraińskie in statu confusissimo» pisał Bieniewski w Styczniu 1658 roku (tamże, str 197). Zanosiło się «na monarchiją chłopską» (*Pamiętniki*, str. 225). Chwila była taka okropna, że Wyhowski na nikogo spuścić się nie mógł, nikt mu też nie ufał, tak ludzie, jak i mocarstwa. Puszkar oskarżył go przed carem, hetman się wytłomaczył i znowu się zrzekł buławy, ale tym razem Chitrowo go prosił, żeby nie porzucał władzy. Przyszło jednak do wojny z Puszkarem na wiosnę. Hetman z hordą uderzył na niego pod Połtawą 1 Czerwca, Puszkar poległ w boju, Jerlicz powiada zaś, że mu głowę ucięto. Ukraina zadnieprska uległa, pomimo tego że syn Puszkara z Doroszenką chłopów buntowali. Hetman po tych zwycięztwach jawnie począł umawiać się z królem, wróciwszy na tę stronę Dniepru, bo z Puszkarem przepadła oppozycyja. Począł się ucierać z Moskwą, która stała w Kijowie. Zamiast zwycięztwa przepłoszyli tylko wojsko carskie Kozacy: spaliwszy Kijów, komięgami, odpłynęło i potem odeszło do Pu-

tywla, nabrawszy wielu do niewoli mieszczan i czerńców (Jerlicz, str. 10). Niedługo potem 6 Września 1658 stanął znakomity pakt hadziacki. Były tam warunki, które do hetmana osobiście odnosiły się, jakoto, że będzie uznanym już nie za wodza Zaporożan, ale za hetmana wielkiego księztwa ruskiego, że zostanie wojewodą kijowskim, że na uposażenie buławy otrzyma starostwo czehryńskie. Kiedy sejm pakt ten zatwierdził, dostał dziedzicznie dla siebie Luboml i Bar Wyhowski hetman, brat zaś jego Daniel Smiłę, Jasmin, Konstantynów, Baklę i Orłowiec; trzeci Konstanty Wyhowski Lisiankę, Fedor Steblów. Zaczęła się na dobre wojna z carem, Szeremetiew opanował Kijów, Kozactwo stojące po stronie Moskwy obrało sobie hetmanem Iwana Bezpałego, car przysłał na zadnieprską Ukrainę kniazia Romodanowskiego, potem Aleksego Trubeckiego, który nawet przybywał z pełnomocnictwami do układów. Wyhowski odparty od Kijowa za Dniepr się rzucił i ciągłe z wrogami swojemi staczał bitwy. Pod Konotopem odniósł świetne zwycięztwo nad Trubeckim (w lecie, 1659), ale bez stanowczego rezultatu. Najprzód han odszedł do Krymu, zostawiwszy ledwie 15,000 hordy na Ukrainie, Polaków miał Wyh. 1,500 ludzi ledwie i napróżno wyglądał wsparcia od króla. Nie potrafił więc nawet Hadziacza zdobyć hetman, powrócił do Czehryna i za Dniepr wysłał brata Daniłę, który same odniósł porażki. Położenie było okropne, a zniskąd żadnej nadziei, nawet Polacy sobie illuzji nie robili, że cały zapał ludu zręcznie jest skierowany przeciwko Rzeczypospolitej. Hadziacz skutków żadnych nie wywarł, czerń nie oceniała doniosłości paktu, starszyźnie upadały ręce. Kiedy sprawa Wyhowskiego na zadnieprzu upadała, Tymofej Cycura rozwinął chorągiew carską. Przykład jego pociągnął innych pułkowników i sprawa poszłaby prędzej, gdyby nie pewne wahanie się co do widoków cara. Kozactwo lgnęło do niego, ale chcąc zachować swoje wolności jakie miało za Polski; niewiadomo zaś było jak dalece zechce car je szanować. I z tej strony Dniepru półkownicy radzili co robić, czy mają zerwać z królem? Wyhowski miał jedyną nadzieję w hanie, lecz zamiast iść w stepy, Andrzeja Potockiego posłuchał i przeniósł się do obozu kwarcianych. Na przeddnieprzu wychylił wtedy głowę Jerzy Chmielnicki, i ogłoszony hetmanem oświadczył się po stronie carskiej i całą przeciągnął do siebie Ukrainę. Wyhowski uznał Jurka, ale pragnął chociaż pakt hadziacki utrzymać i zjednoczenie z Polską. Zapóźno: krewni jego dostali się na Sybir. Z dawnej świetności zostało się mu tylko województwo kijowskie, na które był mianowany r. 1659. Ta upadła wielkość gniewała się na świat cały. Polski gorący przyjaciel, nierad był Czarnieckiego systematowi na Ukrainie. Upłynęło mu lat cztery w troskach i sporach, to z Kozactwem, to z różnemi wodzami polskiemi. Senator polski, ale Rusin, udawał się jako pośrednik do ludzi, którzy krwią gasić chcieli zarzewie buntów i przezto rozpłomieniali jeszcze więcej pożar. Nie ma wątpliwości, że Czarniecki wiele złego zrobił przez swoje zbyt bezwzględne postępowanie. Wyhowski popierał hetmaństwo Tetery, który się ożenił z wdową po Danile Wyhowskim Bohdanówną Chmielnicką. Ale i Tetera nie wytrzymał i skończył z Kozakami jak Wyhowski, bo największy nawet gienijusz nie mógł nic poradzić rozpuście. W r. 1663 Jan Kazimierz chce siłą odzyskać zadnieprską Ukrainę, odbywa sam osobiście do niej wyprawę przeprawiwszy się przez Dniepr. Wyhowski zbuntował kilka pułków kozackich przeciw Moskwie. Król zajął wiele grodów, ale nie na długo, czerń się na nowo rozhulała, król grody potracił i rezultatu nie było. Brzuchowiecki podminował Teterę. Myślał raz

jeszcze wtedy ukazać się na polu Wyhowski i marzył o buławie. Gdy na własną rękę działać zaczął, Czarniecki wziął to za zdradę, kazał wojewodę uwięzić jako buntownika, sądzić sądem wojennym i rozstrzelać w r. 1664. Tak skończył Wyhowski. Wypadków taka moc rozwija się pod piórem, kiedy o jego hetmaństwie mowa, że niepodobna ich streścić w krótkiem opowiadaniu zawodu publicznego hetmana: przedmiot urasta sam na dzieło, trzeba więc głównie życie to objaśnić poglądem zbyt ogólnym. Z pomiędzy wszystkich hetmanów Ukrainy, ten jedyny, co miał programat przed sobą, co wiedział czego chciał, ten jedyny co był mężem stanu. Pragnął jak najgoręcej dobra ogólnego, poświęcił wszystko dla ojczyzny, dla rzeczypospolitej. Wyhowski sformułował myśl Kozaczyzny. Bunt Chmielnickiego, jak poprzednie bunty, Nalewajki, Łobody, Pawluka, jak burda Kosińskiego, były z początku tylko wielką swawolą; potem kiedy się rozrosł do rozmiarów olbrzymich, podniosł zasadę. Przed Chmielnickim nikt Rusi jako narodu w Rzpolitej nie widział, Rusią tylko zwano ludzi słowiańskiego obrządku. Ale powodzenie Chmielnickiego stworzyło to, o czem nikt nie myślał naród, a raczej narodowość, a raczej jeszcze, wśród ogólnej narodowości polskiej utworzyło jakąś odrębność, opartą na obrządku i narzeczu. Przedtem roztapiała się w Polsce ta narodowość, dzisiaj skupiła się i dojrzała że jest, chciała pozostać taką jaką była. Chmielnicki ją poświęcał dla swoich mrzonek ambitnych, nic o nią nie dbał, nic jej nie rozumiał, ale wszystko co chciał z nią wyrabiał, bo wielkim buntem swoim tchnął w nią życie. Nie bała się wreszcie ta narodowość samowolności, dzikości hetmana, bo skupiła się w reprezentacyi swojej zbrojnej, w Kozactwie. Ale Chmielnicki nic nie pojmował idei, pojął ją dopiero Wyhowski. Zawrócić już nie mógł do łoża tych nurtów, które wezbrały, więc sformułował myśl Kozaczyzny: musiało więc stanąć obok Korony i Litwy, trzecie w. księztwo ruskie. Chciało to księztwo udzielności, odrębności, osobnego koloru w państwie polskiem, miało ją; chciało wolności, Wyhowski o to się właśnie starał. Czerń nie rozumiała wielkiej myśli, bo czerń nigdy nie rozumie wielkich rzeczy i zepsuła robotę hetmanowi, rozumiała wolność po nalewajkowsku. Przegrał więc sprawę Wyhowski, bo łudził się tylko, kiedy usiłował. Niepospolity to zawsze rozum i serce. Wszystko sobie był winien. Wydobył się z nizkiego stanowiska na tak doniosłe, na jakiem zostawał, i to jedynie zasługą, rozumem i pracą. Potem nie używał tego stanowiska dla swojej prywaty, ale dla dobra rzeczypospolitej i padł nawet ofiarą. Przebaczyć można jego słowom i pogróżkom, które nieraz miotał, w obec wielkich jego zasług i zamiarów. Gdyby trafił na społeczeństwo więcej wyrobione, nie na czerń kozaczą, byłby prawodawcą, twórcą nowej ery w życiu rzeczypospolitej i pogodziłby obudzoną zasadę z Polską, byłby nowej unii dokonał. Nie trafił na ludzi i dla tego upadł. Wyhowski nie zostawił syna, mimo to rodzinę swoję wyniósł między senatorskie domy. Było z jego krwi aż trzech senatorów, on sam, Aleksander biskup łucki i Daniel kasztelan miński, był też jeden koniuszy litewski i biskup łucki unii. Żona hetmańska Elżbieta Stetkiewiczówna, wojewodzianka mińska, gwałtem porwana, jak powiada Jemiołowski (w dodatkach Krasickiego do Niesieckiego, IX, 456, źle wydrukowana Stechnewiczową). Zawód publiczny Wyhowskiego jeszcze oczekuje na historyka: ze wszystkiego co dotąd o Kozaczyźnie i Małej Rusi pisano, jedna tylko praca Kostomarowa ma jakąkolwiek cenę i wartość dzieła historycznego i może służyć za materyjał.

Zresztą nadzwyczaj obfite źródła znajdzie tu historyk. Są listy historycznych osób epoki zebrane przez Świdzińskiego, a drukowane w czterech tomach Pamiętników komissyi archeograficznej kijowskiej, jest Wieliczko, Jerlicz, tak zwana niepotrzebnie księga pamiętnicza Jakóba Michałowskiego, Kochowski z dawnych pisarzy, konstytucyje koronne, różne tak zwane Archiwa i materyjały powydawane w Kijowie, jak np. akty o Kozakach, jak postanowienia sejmikowe, toż *Akty zachodnio-połudn. Rusi*, wydrukowane w Petersburgu, w których mianowicie jest dosyć wiadomości o rodzinie hetmana, Jemiołowski, *Listy* des Noyersa, *Portofolio*, M. Ludwiki; wszystko to dostarczy ciekawego, niezmąconego i nieobrobionego dotąd materyjału, który się prosi sam pod pióro, a jeżeli co, to Wyhowski i myśl jego warte są studyjów poważnych. Samo kształtowanie się w. ks. ruskiego przez rok cały, w czasie którego mianowano urzędników na wzór koronny dla tego księztwa, jak np. chorążego wielkiego, instygatora, generała artylleryi, oboźnego, kanclerza wreszcie, hetman już był z urzędu, sama ta rzecz jest nadzwyczaj ważna, i w historyi naszej, stanowi ustęp a materyjałów dla niej, znajdzie się dosyć w księgach publicznych dawnej Polski. *Jul. B.*

Wyhowski (Aleksander), biskup łucki łaciński w XVIII wieku; szlachcic herbu Habdank. Rusin, zapewne z tej rodziny co hetman, ale nie ma na to pewności, bo wielu innych Wyhowskich było, nawet z tego samego, co hetman, Wyhowa, a inny ród mieli. Urodził się r. 1649. Referendarzem duchownym Litwy został w r. 1696, mianowany w ostatnich chwilach przez Jana III. Podpisał później nieco oznajmienie króla obranego (to jest Augusta II-go), do którego stronników należał (*Vol. leg.* V, 984). Czyn wysokiej niemoralności politycznej w tem bezkrólewiu imię jego rozsławił w Rzeczypospolitej. Bizardière pisze go opatem na Łysej górze, świętokrzyskim, był później zaś sieciechowskim i z opata został widać referendarzem za czyjąś protekcyją. Nie wielki skrupulat, gorszył duchowieństwo, czem? niewiadomo i kilka razy wyklął go Innocenty XI; pomimo tego nie starał się wiele Wyhowski o zniesienie z siebie tej klątwy. Tak mówi Bizardière. Lecz nie pojmujemy jak w takim razie mógł się podobać Wyhowski pobożnemu Janowi III, że go wykierował na dygnitarza. Nieskrupulat i tutaj w bezkrólewiu. August II przemocą wdzierał się na tron przeciwko niezmiernej większości szlachty, która obrała Kontego. Do Krakowa wszedłszy z wojskiem chciał się ukoronować, ale kluczów od skarbcu nie było. Wtedy Wyżycki, sekretarz koronny, opat czerwieński, znany w Rzeczypospolitej pod imieniem Sitio, opoja, i Wyhowski, postanowili w widokach promocyi usłużyć królowi. Nie śmieli przemocą otwierać skarbca, bo to kryminał, ale w ścianie zrobili wyłom. Obeszli prawo, które broniło wejść drzwiami. Opierał się im Lanckoroński, kustosz koronny i burgrabiowie krakowscy, ale to nic nie pomogło, król się ukoronował i przez to przybyło mu niezmiernie wiele powagi, uroku, nawet prawa. Taka przysługa zasługiwała na wynagrodzenie, obaj więc też opaci dostali wkrótce biskupstwa. Wyhowski podpisał się na akcie koronacyi, przy potwierdzeniu generalnem praw (*Vol. leg.* VI, 9). Wyżycki dostał biskupstwo chełmskie, Wyhowski wyższe, łuckie. Mianowany był na nie pewno już w r. 1701 po Franciszku Prażmowskim, lecz nominatem jeszcze występuje na sejmie lubelskim w Czerwcu 1703 r. Sądzimy, że ta dwuletnia zwłoka jest z powodu stolicy apostolskiej, która Wyhowskiego pewno przyjąć nie chciała, wreszcie ustąpiła przed naleganiami króla nawróceńca (Załuski, *Epistolae* III 501). Wyświęcony na biskupa w Warszawie u ś. Jana w Niedzielę przed

d. 22 Listopada 1703 r.; konsekratorem był biskup poznański Mikołaj Swięcicki, asystentami suffragan gnieźnieński Stefan Mdzewski, biskup Kalamaty i suffragan przemyślski Paweł Konstanty Dubrawski. Ofiary nieśli książę Kazimierz Czartoryski, kasztelan wileński i kasztelanic żmujdzki, co się dodaje dla charakterystyki ówczesnych stronnictw Rzeczypospolitej. Daty te mamy z pewnego dyaryjusza, zachowującego się dziś w Biblijotece Głównej w Warszawie, str. 456. Mamy list Wyhowskiego do Jana Fryderyka Sapiehy, jeszcze podówczas tylko referendarza Litwy, dziękujący za podniesienie probostwa w Kodniu. Rzeczywiście pobożny dziedzic probostwo to funduszami nadawał, kościół stroił i przebudowywał, starał się o zaprowadzenie w Kodniu infułacyi. Biskup to serdecznie Sapieże pochwalał, potem kiedy do Rzymu jechał, sam wyrobił to u papieża, że pozwolenie na infułacyją wyszło. Musiała ta podróż biskupa do Rzymu odbyć się w 1707 r. Pojednał się więc Wyhowski ze stolicą apostolską, a może i zjechał umyślnie z Polski po Altransztadzie. Listem z Rzymu donosił Sapieże o swoich staraniach co do Kodnia (*Swada* Danejkowicza, IV, 57). Z dwóch tylko listów jego sądząc, mógłby czytelnik przyjść do wniosku, że to biskup był nieskazitelny, wzorowy, czego poprzednie wypadki nie pokazywałyby i że baśni na niego popletli. Ale za to być może i to, że na stare lata poprawił się i wszedł na drogę prawdziwą, która mu przystawała. Sama podróż do Rzymu świadczy za tą przemianą wewnętrzną w biskupie, który dawniej klątwy znosił. Nie były też inaczej zrozumiałe pochwały Niesieckiego, w każdym razie pewno przesadzone, ogromne. Niesiecki albowiem pisze o nim: »czuły koło trzody swojej pasterz, nietylko ją przykładnem życiem swojem chciał rządzić, ale też i karnością kościelną, przecież z łaskawością związaną. W katedrze swojej, którą był znacznie reparował i ozdobił, żeby był wszystkie obrządki należycie rozporządził, kleryków przy niej Bartoszków osadził, w Janowie kościół murowany znacznie z fundamentów wyniósł. Infułę proboszczowi kodeńskiemu konferowaną utwierdził i hoszczańską plebaniję przedtem w kollacyi królewskiej chodzącą, utwierdził. Praw kościoła swego ceremonij pilnie przestrzegał, tak i Bogu z cnot swoich i ludziom był miły.» Wspomnimy jeszcze o jednej korespondencyi biskupa do Atanazego Miączyńskiego, wojewody wołyńskiego. Musi więc pochodzić z roku 1713—1714, bo w Sierpniu 1713 r. Miączyński mianowany wojewodą, a biskup umarł 1714 r. Otóż w tej korespondencyi biskup zaczepia wojewodę, radzi się go o sprawie publicznej, powód mu dają deliberatoryja rozesłane przed sejmem. Gorąco biskup tu odzywa się przeciw heretykom. Dalej, czy wojna ma być, czy pokój, próżno o tem spierać się, wszakże i król pyta się o te formy. Pokoju chcą wszyscy, lecz i w pokoju u nas ciągle wewnętrzna wojna i coraz więcej zaprzątają się umysły. Niewczesnym też jest wniosek i o ekonomii wojennej. »My, powiada biskup, u auxylijarnego i własnego żołnierza niedawno przestali być partykularnych fortun naszych administratorami.» Rzeczpospolita ma postać »lwa już extremam animam (ostatni dech) wyziewającego;» ugryzie ją teraz i »nikczemna liszka» i ptaki gotowe wykłuć jej oczy. Wszakże możnaby się jeszcze otrząsnąć z tego i kruki odpędzić, gdybyśmy się nie rozchodzili »za sytniejszą strawą,» a jedność trzymali. Mówimy wiele, a tymczasem »każdy na upatrzonego privati boni strzelistemi affektami swemi godzi zwierza.» Biskup oświadczał, że póty spokojnym nie będzie, póki go Achilles, to jest wojewoda Miączyński, nie uspokoi. Już mu się oświadczyli »ichmość

panowie różni do złączenia sentymentów swoich z mojemi prompti.» pisze wynurzając się biskup, że chcą za jego iść radą i wielu było ich; poradź tedy panie wojewodo, co robić. List biskupa świadczy o jego szczerych dla ojczyzny uczynkach, nadęty, makaroniczny. Makaroniczniejszą i więcej nadętą jest odpowiedź wojewody. Wojewoda był Achillesem, za to biskup u niego zostaje Tezeuszem i jeszcze otrzymał w dodatku przydomek »Szczęśliwego, Fortunatus.» Uważał i wojewoda, że kacerstwo głowę podnosi, ale pocieszał się, że »najbezpieczniej biskupiemi krzyżykami od tej się odżegnamy poczwary.» O wojnie i pokoju nie ma co traktować, bo się inaczej wydamy ze słabością naszą. Trzeba milczeć, nie wydawać się; wprawdzie u nas duch ochoczy, prawie burzliwy, promptus, turbulentus. Ale ciało bardzo słabe po tylu wojnach. Wydamy wojnę, przepadniem, ale w pokoju, jeżeli nie pieniędzmi, to sąsiadom możemy zapłacić ciałem naszem. Bo »mocniejszych interessentów przeciwko słabszym, acz niesłuszne pretensyje są do piekielnego podobne ognia,» wtedy od nich ocalić się można »tylko przez odcięcie ab integritate jego zarażonej tym jadem części.» Ci co wnoszą projekta ekonomii generalnej są tem w Rzeczypospolitej, czem »w partykularnem gospodarstwie koguci,» to jest hałasują, drugich wczas niewczas budzą, a sami nic nie robią, albo są jak dzwony na kościelnej wieży, co wołają, zapraszają ludzi na mszę, a same nie chodzą do kościoła i pacierza nie mówią. Ci krzykacze głośni, rajcy zawołani, ci panowie wszyscy źle gospodarują u siebie, a chcą dobrze w Rzeczypospolitej. Gorzej to że panowie są w kłótniach między sobą i że biedna ojczyzna w ich opiece. Usługi ich tyle ojczyznie przynoszą korzyści, co Szotom i Hollendrom osiadłym w Połądze na Żmujdzi, umyślnie do Rzeczypospolitej ściągniętym. Za Jana III bywały komissyje do sprawdzenia ich krzywd i pretensyj; gdy jeszcze komisarze ich zdarli, podali sami poszkodowani prośbę o uwolnienie ich od wszelkiej opieki i wszelkich praw swoich się zrzekli. Przyszłego sejmowania, to główny ma być przedmiot, żeby domy wielkie z sobą pogodzić. Biskup więc będzie nieśmiertelnym, pozyska chwałę, jeżeli z obywateli, z ziomków swoich wydobędzie siłę, nie tak jak robią inni Polacy, co to się wciąż uciekają z prożbami do obcych dworów. Wojewoda nie podejmie się dowodzić, bo stary jest i niedołężny. Ale pojedzie, »w małej łódce przed bogato naładowanym okrętem płynący antecursor.» Doskonałym i przezornym sternikiem niech będzie biskup, do niego zawsze gotów łączyć się wojewoda. Trzebaż wiedzieć, że Atanazy Miączyński był kiedyś znakomitym wojownikiem i ulubionym towarzyszem broni Jana III. Do niego więc odnosiły się te słowa biskupa, żeby dowodził, wojewoda zaś o moralnem mówił dowództwie. Jednakże nie wiemy o czem w tych listach mowa, czy nie są to początki konfederacyi tarnogrodzkiej? (*Swada* IV, 92). Mógł i biskup myśleć jak szlachta o stawieniu jakiegoś ładu na miejsce saskiego bezprawia. Ale umarł 1714 r. Żył lat 65, pochowany w katedrze łuckiej. *Jul. B.*

Wyhowski (Józef), biskup łucki unicki w XVIII wieku. Tego również związek rodzinny z hetmanem niewiadomy, ale więcej podań rodu i krwi w nim zostało, niż w Aleksandrze biskupie, bo w unii został. Osobliwość zdaje się na pozór, widzieć prawie jednocześnie i na jednej prawie stolicy dwóch biskupów jednego nazwiska i krwi, lecz innych obrządków. W Polsce właśnie to nie osobliwość, ale częsty wypadek, świadczący wymownie na jakich to postawach wspierało się społeczeństwo nasze. Kiedy Aleksander schodził ze świata, wschodziła gwiazda Józefa. Był podobno wprzódy episkopem mścisławskim i z tej godności wstępował na władyctwo łuckie. Wy-

padłoby z tego, że był poprzednio biskupem nieunii, bo mścisławską stolicę podniósł umyślnie Władysław IV dla nieunitów. Podanie o mścisławskiem biskupstwie Wyhowskiego zachował Niesiecki; świadek to prawie spółczesny, więc prawdę mógł dobrze wiedzieć, jednakże zamilczał o tem, że Wyhowski był nieunitą, ale wniosek płynie z tej pewności, że »wstąpił był z episkopii mścisławskiej na tę godność« na stolicę łucką. W spisach biskupów mścisławskich dotąd nie mieścił się Wyhowski, ale to prawdzie nic nie szkodzi. Musiał w Mścisławiu być między wstąpieniem a śmiercią Sylwestra Czetwertyńskiego, która nastąpiła już późno, bo w roku 1727. Sylwester rzucił biskupstwo, może więc miejsce jego zajął Wyhowski. Ważna dalej wskazówka, że wstępował na biskupstwo łuckie, »po zejściu Dyonizego Zabokrzyckiego w roku 1714« (Niesiecki). Ten Zabokrzycki był kiedyś ostatnim w Łucku biskupem nieunitów i zajmował stolicę, chociaż unitów w dyjecezyi było nierównie więcej, tak, że prawie cały Wołyń już był unicki. To spowodowało i biskupa przejść do unii, która za jego rządów stała się powszechnym obrządkiem prowincyi. Umarł Zabokrzycki na wygnaniu, oderwany lat kilka od swojej dyjecezyi i dla tego nikt nie zajmował jego stolicy. Ale kiedy umarł »wstąpił na tę godność,« Wyhowski. Widocznie zatem Wyhowski wtedy dopiero przyjmował unię, jeżeli episkopem mścisławskim był aż do ostatniej chwili, w której przenosił się do Łucka. Bo mogło nie być tak: mógł unię wcześniej przyjąć Wyhowski i rzucić swoję episkopię i czekać na stolicę unicką: nie było co już wtedy robić władyce w Mścisławiu, nieunija i tam się rozwięzywała, później wprawdzie jak na Wołyniu, ale rozwiązywała się. Nie było dla niej przyszłości w Rzeczypospolitej i ztąd właśnie biskupi jej przechodzili na unię. Kiedy objął łuckie władyctwo Wyhowski? niewiadomo. Niesiecki pisze że w roku 1714. Niepewność pochodzi ztąd, że nie wiemy, kiedy umarł Zabokrzycki. Ale wstąpiwszy na stolicę łucką, biskup odznacza się apostolską gorliwością. »Spustoszałej prawie do szczętu przez różne wojny katedry swojej, prawie drugi fundator,« mówi Niesiecki i dodaje, że to był biskup »karności kościelnej pilnie przestrzegający.« Zasiadał razem z innemi biskupami unii na synodzie zamojskim w r. 1720 i podpisał go. Potem »unię gorliwie promonujący pasterz,« umarł z wielkiem nietylko dyjecezyjanów swoich, lecz i całego województwa żalem w roku 1730 d. 7 Stycznia w Rożyszczach, na Wołyniu (Niesiecki). Zwłoki jego przy solennej processyi władyka chełmski Rudnicki, opat kaniowski »w tłumie prałatów ritus graeci w cerkwi brackiej deponował do pogrzebu, który nastąpi na środopościu, za przybyciem metropolity« jak donosi *Kuryjer polski* z r. 1730 Nr. XI pod d. 11 Marca ze Lwowa. Asystował temu deponowaniu ksiądz biskup łucki łaciński z prałatami swojemi. Następcą biskupa w Łucku, był Teodozy Rudnicki Lubieniecki, ten właśnie, który go grzebał w Łucku. *Jul. B.*

Wyjec (*Mycetes* Ill). Rodzaj małp amerykańskich, chwytnoogonowych, obejmujący kilka gatuków największych z małp nowego lądu. Odznaczają się one od wszystkich innych małp bardzo obszernem rozdęciem kości podjęzykowej. Żyją gromadnie w lasach wilgotnych okolic międzyzwrotnikowych; zręcznie łażą po drzewach. Głos wydają przeraźliwy chrapliwo-wyjący, i według świadectwa podróżników całemi stadami wyją o wschodzie i zachodzie słońca, od czego nazwisko w wielu językach dostały. *Wl. T.*

Wyka (*Vicia sativa* Lin.), jestto powszechnie znana roślina pastewna, wszędzie po gospodarstwach wiejskich siewana, która się także pospolicie

i w stanie dzikim po polach zbożowych trafia. Należy do roślin groszkowych czyli tak zwanych motylkowych (*Papilionaceae*), kwitnie przez Czerwiec, Lipiec i Sierpień, corocznie z nasion się rozsiewa, i służy za pokarm bardzo pożywny dla bydła, lub jako zielony nawóz w celu uprawy gruntów. Wyka ma łodygę dość grubą, leżącą lub czepiającą się, na 1—2 stóp długą i wraz z liśćmi kosmatą. Liście pierzaste wąsami opatrzone, najczęściej 7 parowe, których listeczki pojedyncze są przewrotnie jajowate, z wierzchołkiem tępym. Kwiatki wyrastają parzysto, mają barwę purpurową, i zamieniają się później w strączki włoskami omszone, w których tkwią nasiona kuliste, szare, brunatne aż do czarnych. Grunt dla wyki może być rozmaity, udaje się nawet na ciężkim bardzo dobrze, i na kamienistym jeszcze się opłaca. Uprawiana dla ziarna nie lubi świeżego umierzwienia gruntu. Wapno, gips i popiół z torfu, podnoszą znacznie plon wyki. Zresztą uprawa tej rośliny taka sama co grochu, to jest sieje się szerokim rzutem, w rzędach $1^1/_2$ stopy od siebie oddalonych. W pożywności dla bydła wyka zachowuje się w następnym stosunku: 340 części wyki świeżej, zielonej, w czasie kwitnienia bydłu podanej, tyle znaczy, co 100 części suchego, dobrego siana. Lecz takiejże ilości siana, równa się już 72 - 75 części wyki suchej. Inne gatunki *wyczek dzikich łąkowych* i *polnych* są dość liczne, ale najpospoliciej się trafiające, są: tak zwana wyczka ptasia (*Vicia Cracca* Lin.), wyczka płotowa (*Vicia sepium* Lin.), wyczka kosmata (*Vicia villosa* Roth.), wyczka wązkolistna (*Vicia angustifolia* Roth.) i jeszcze dwa gatunki wyczek drobnych: *Vicia hirsuta* Koch i *Vicia tetrasperma* Mönch. W ogóle wyczki na łąkach, uważają się za bardzo dobre i pożywne zioła, podnoszące znacznie wartość siana i jego wydajność z pewnej oznaczonej przestrzeni łąki. Przeciwnie zaś wyczki między zbożem, źle są bardzo widziane od gospodarzy wiejskich, bo w niektórych latach tak się rozpościerają, że zboże mocno przygniatają, i nad niem górują. Gdzie to ma miejsce w wysokim stopniu, lepiej takie zboże wcześniej skosić, i na siano wysuszyć. Tylko staranne czyszczenie zboża do siewu przeznaczonego, zapobiega w znacznej części rozpościeraniu się wyczek po polach zbożowych. To co po cennikach nasion uchodzi pod nazwą wyki *Hopetocin*, jestto pewna nieznaczna odmiana gospodarska wyki zwyczajnej, mającej kwiaty białe i wzrost nieco bujniejszy. Wyszła ona od gospodarzy angielskich, przeto do naszego klimatu nie koniecznie łatwo może się zastosować. *F. Be..*

Wyklina (*Poa* Lin.), tak powszechnie nazywają pewien rodzaj bardzo pożytecznych traw, które ks. Kluk *trawami wiechowemi* mianuje, miejscami *pajędzą* zowią, a najniewłaściwiej *wikliną*, bo ta ostatnia nazwa oznacza tylko jedynie jeden gatunek wierzby (ob.), zarastającej bardzo pospolicie brzegi naszej Wisły i inych rzek. Co gorsza, nasi pisarze o rolnictwie, nie umieją rozróżnić nazw *wyklina* i *wiklina*, oznaczających dwie tak przeciwne sobie rośliny. Wprawdzie pierwsze zabałamucenie poszło od ks. Jundziłła, który dla rodzaju *Poa* użył nazwy *wiklina*, lecz młodszy, Jundziłł Józef (ob.), wyraźnie pisze w swem dziele *wyklina* (Poa). *Wikliną* a raczej *wiklami* (wikle), nazywają powszechnie wszyscy w Krakowskiem i w innych częściach Polski, wierzbę czerwoną (*Salix purpurea* Lin.). Właściwie lud polski zarośla wierzbowe powiślańskie, złożone zazwyczaj z różnych gatunków wierzb, mianuje jednym wyrazem: *wikle* albo *wiklina*, co zapewne pochodzi od rzeczownika *wikla*, a w liczbie mnogiej *wikle*, oznaczającego zarosl gęstą, trudną do przejścia, a co właśnie ma miejsce w zaroślach nadwiślań-

skich wierzbowych. „Galatea wiklin i winorośli białych pochybniejsza” (*Lentior et salicis virges et vitibus albis*), mówi Jakób Żebrowski w swem tłomaczeniu Przeobrażeń Owidyjuszowych (*Metamorphoseon*), wydanych w Krakowie r. 1636. Tenże Żebrowski w innem miejscu tłomaczy: „Jaskinie domami były, a chróst z wikliną opiętą łubkami” (*vinctae corticae virgae*). Słowem, wyraz *wikle, wiklina* jest stary i powszechnie używany, *wyklina* zaś datuje się od Jundziłłów, użyty na oznaczenie rodzaju traw *Poa*, naukowo zwanego; jakby jednak lud nasz te trawy mianował? niewiadomo. W Polsce gatunków wykliny rośnie aż 15; lecz z tych wymienimy tylko pospolitsze i ważniejsze, zwłaszcza w gospodarstwie wiejskiem. *Poa pratensis* Lin. i *Poa trivialis* Lin., są to dwa najpospolitsze gatunki łąkowe, bardzo pożądane dla gospodarzy, bo dają dobre, delikatne i smaczne dla bydła siano, szczególniej pierwsza, druga zaś po okwitnieniu nieco twardnieje. Wiecha tych traw w czasie kwitnienia jest mocno rozpierzchłą, a ze źdźbłem dorastają do 3 stóp, lubo *Poa trivialis* zawsze jest wynioślejsza od *Poa pratensis*. Rosną u nas na każdej łące, z wyjątkiem piasków i bagien, kwitną w Czerwcu i Lipcu, a darń tworzą gęstą i na posuchę wytrzymałą. Delikatniejszemi i mniej siana wydajnemi, są: *Poa annua* Lin., *Poa serotina* Ehrh. i *Poa nemoralis* Lin. Pierwsza jest nawet jednym z napospolitszych chwastów trawowych, bo się trafia wszędzie, nie tylko po łąkach i pastwiskach, ale także koło dróg, domów, po ulicach, dziedzińcach, brukach miejskich mniej uczęszczanych i t. p. Kwitnie prawie przez $^{3}/_{4}$ roku, i z jednego korzonka, wydaje mnóztwo ździebełek ale nie wysokich, od 2—10 cali najwyżej. *Poa nemoralis* jest bardzo delikatną wykliną, rosnącą zazwyczaj po gajach, krzakach i zaroślach, ale jako trawa pastewna zasługuje mocno na uwagę. Nieco od niej bujniejszą wydaje się być *Poa serotina*, która po mokrych łąkach, po rowach, brzegach stawów lub w lasach często się trafia. *Poa compressa* Lin. odznaczająca się źdźbłem z boków ściśnionem, chociaż jest także u nas pospolitą trawą po miejscach suchych, po miedzach, murach lub dachach, będąc jednak twardą, mniej zasługuje na uwagę, jako trawa pastewna, chyba tylko dla owiec. Do gatunków wyklin górskich i alpejskich, należy: *Poa sudetica* Haenke, trafijąca się w lasach karpackich, zwłaszcza na Tatrach i Bieskidach; *Poa caesia* Smith, rosnąca na Pieninach i Babiej Górze: *Poa bulbosa* Lin. szczególniej w odmianie zwanej *vivipara*, bardzo pospolita od podnóża Tatr aż do hal, oraz w innych wynioślejszych miejscach Karpat; wreszcie: *Poa alpina* Lin. i *Poa laxa* Haenke, wieńczące często najwyższe szczyty Karpat, np. w Tatrach do 8,000 stóp n. p. m. wyniesionych. Te wykliny alpejskie dają owcom pasącym się zazwyczaj po halach i połoninach karpackich wyborną paszę, winny być tu przeto wspomniane, z tem jednakże nadmienieniem, że jak wszystkie rośliny alpejskie, są bardzo nizkie, chociaż mocno osiadłe, często gęste zbite darniki tworzące. *F. Be..*

Wykład Pisma Swiętego, czyli *Exegeza*, jest dwojaki: objawiony i wyrozumowany czyli racyjonalny. Wykład objawiony opiera się na tej zasadzie, że autorowie Pisma Świętego nie mówią podług własnego zdania i nie wyrażają myśli własnych, ale z natchnienia Boskiego i słowa ich tym sposobem wyrażają objawienia Boskie. Zasada ta wynika z samegoż Pisma Świętego, które powiada, że Duch Boży przemawia przez nie i to co wyrażają nazywają Słowem Bożem: tak mówią w Starym Testamencie Mojżesz, Dawid, Salomon, Izajasz, Jeremijasz; a w Nowym Testamencie sam Jezus Chrystus, ś. Paweł, ś. Piotr. Sameż fakta potwierdzają słowa Pisma Świętego, to jest cuda i pro-

roctwa. Pismo święte uważali zawsze za objawione: Stary Testament, najprzód żydzi, potem żydzi i chrześcijanie; Nowy Testament uznawał za objawiony Kościół, sobory laodycejski, kartagineński, hipponeński nazywają Bibliję, Pismem Bożem, *divinae scripturae.* Autorowie Pisma Świętego, o ile to zamyka naukę religii objawionej, są więc organem wielorakim jednego i tegoż samego Ducha, to jest Ducha Świętego, który przemawiał przez nich; a to co podali ludziom, jest słowem powtórzonem, danem, względem którego działają solidarnie, to jest uzupełniają się i wykładają jedni za pomocą drugich; niemogą zatem być uważani pod tym względem za osoby odosobnione, oddzielone od siebie, ale trzeba uważać je jako różne części jednej i tej samej całości. Duch więc ten, który ich natchnął, objaśniać ich powinien, jak wyraźnie o tem mówi ś. Piotr (II list 1, 20 i 21). To najprzód wiedząc, iż każde pismo prorockie nie dzieje się wykładem własnym; albowiem wolą ludzką nigdy nie jest przyniesione; ale Duchem świętym natchnieni mówili ludzie święci Boży. Wykład Biblii powinien być autentyczny, to jest pochodzić od tegoż samego kto mówi i ten jest najniezawodniejszy, bo każdy jest najlepszym tłomaczem tego co chciał powiedzieć, *quilibet est optimus verbrumon sasmun interpres.* Jest bezpośredni, gdz pochodzi od osoby która mówiła, pośredni gdy wypływa od władzy, którą taż osoba przedstawia. Pierwszy naprzykład, gdy Izajasz, Ezechijel, Danijel, Mateusz sami objaśniają swoje słowa; drugi gdy wykłada władza, którą Chrystus ustanowił w zastępstwie swojem, gdyż Chrystus powiedział do apostołów: »Dana mi jest wszystka władza na niebie i na ziemi. Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody. Nauczając je chować wszystko, com wam przykazał. A oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata (*Mat.* 28, 19—21). A ja będę prosił Ojca, a da wam innego Pocieszyciela, aby z wami mieszkał na wieki, Duch prawdy. Wy go poznacie, albowiem u was będzie mieszkał i w was będzie (*ś. Jan,* 14, 16, 17). Pocieszyciel Duch święty, którego ześle Ojciec w imię moje, ten was nauczy wszystkiego i przypomni was wszystko, comkolwiek wam powiedział (tamże, 14, 26). Gdy przyjdzie ów Duch prawdy, nauczy was wszelkiej prawdy, bo nie sam od siebie mówić będzie. On mię uwielbi, bowiem z mego weźmie, a wam opowie« (tamże, 16, 13, 14). A do Piotra w szczególności rzekł Chrystus: »A ja też tobie powiadam, iżeś ty jest opoką, a na tejże opoce zbuduję kościół mój, a bramy piekielne nie zwyciężą go. I tobie dam klucze królestwa niebieskiego. A cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związano i w niebiesiech, a cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązano i w niebiesiech (*Mat.* 16, 18, 19). Alem ja prosił za sobą, aby nie ustawała wiara twoja, a ty niekiedy nawróciwszy się, potwierdzaj bracią twoją (*ś. Łukasz,* 22, 32). Paśże baranki moje, paśże owce moje« (*ś. Jan,* 21, 15, 17). Tę władzę i tę obietnicę Chrystus udzielił Apostołom, tylko samym Apostołom, nie zaś wszystkim innym wiernym, bo wyrzekł do pierwszych te słowa, nie zaś do ostatnich; lecz nie rozciągnął ich do osoby apostołów, ale do powołania apostolskiego, a tem samem do następców apostołów, to jest do biskupów, gdyż powiedział że pozostanie z nimi aż do skończenia swiata, lub że Duch święty trwać będzie z nimi wiecznie i że cel Kościoła tego wymaga, ponieważ Kościół nie miał ustać z życiem apostołów, ale trwać do skończenia wieków. Dał taką władzę wszystkim apostołom, zastrzegając wszelako pierwszeństwo dla ś. Piotra. Tym sposobem biskupi, o ile następcy apostołów, połączeni z papieżem, jako następcą ś. Piotra, składają władzę doktrynalną, ustanowioną przez Chrystusa do autentycznego wykładania jego nauki; a władza ta jest nieomylną, bo Chrystus

obiecał jej pomoc Ducha Św., który kierować nią będzie w prawdzie, a zatem wykład Pisma Świętego pochodzący od tej władzy jest równie prawdziwy jak gdyby sam Chrystus go udzielił; słowem wykład ten jest autentyczny. Apostoł ś. Paweł wykazuje, że celem tej instytucyi władzy doktrynalnej jest zachowanie jedności wiary, któraby nie dopuszczała wiernym unosić się i chwiać się od każdego wiatru nauki przez zdradę ludzką, przez chytrość ku zawiedzeniu w błąd. Dla tego też nazywa Kościół filarem i utwierdzeniem prawdy (Do *Efezów*, 4, 11, I do *Tymot.*, 3, 15). Nieomylność przynależna władzy doktrynalnej Kościoła obiecana była wszystkim apostołom i ich głowie Piotrowi razem i wykonywają ją tym sposobem, zbierając się na sobór, skoro powstanie spór w Kościele i stanowiąc spólnie (*Dzieje Apost.* 15, 6—29). Biskupi następcy apostołów, papieże następcy Piotra świętego, wykonywają tymże sposobem tę nieomylną władzę doktrynalną, zgromadziwszy się na sobór powszechny. Czerpią do wykładu Pisma świętego z samejże Biblii, równie jak z podania czyli tradycyi ustnej stanowią jako zachowawcy i świadkowie tej tradycyi, jaka dogmat o którym mowa był, jest zawsze nauczany przez Kościół, a zgodnie z obietnicą Chrystusa, kieruje nimi Duch Święty, zgłębiają oni zamiary Chrystusa i pisarzy kościelnych i stanowią jasno i wyraźnie, zgodnie z prawdą objawioną o roztrząsanej nauce, odróżniają od niej błąd, który chciał się wcisnąć i tą drogą autentycznie wykładają text Pisma Świętego, obejmujący tę naukę w zupełności, lub w niektórych względach. Wykład ten bywa bezpośredni albo pośredni: bezpośredni, kiedy sobór wyraża stanowczo text i wyjaśnia znaczenie, jakie ma lub nie ma. Pośrednie, kiedy sobór nie przytacza i nie wykłada stanowczo textu, ale wyraża dogmat objawiony i wykłada tym sposobem autentycznie wszystkie texty Pisma Świętego wiążące się z nim, jak naprzykład sobór Nicejski, wyrażając dogmat o naturze boskiej i ludzkiej Chrystusa, wykłada słowa textu ś. Jana, 14, 28 i ś. Marka, 3, 32. Lecz ponieważ nie może być sobór nieustanny, przeto biskup, kiedy wykład Pisma Świętego przeciwny wierze objawi się w jego dyecezyi, ponieważ jest uczestnikiem obietnicy Chrystusa i stanowi najwyższą władzę kościelną w swojej dyecezyi; podobnież i papież wykładać może dla całego Kościoła, ponieważ mu obiecana pomoc Ducha Świętego i on stanowi władzę najwyższą w Kościele. Wykład doktrynalny nie pochodzi od tego kto mówi, ale od kogo innego. Opiera się na środkach naukowych i ztąd bierze początek jego nazwisko. Środki te są grammatyczne, kiedy znaczenie zależy od słów; logiczne, kiedy zależy od zamiany; wyrzeczone, kiedy oddala się od zwyczajnego sposobu mówienia; historyczne, o ile łączy się z okolicznościami w jakich mówca przemawiał. Właściwie te środki ograniczają się do dwóch, to jest grammatycznego i logicznego. Wykład tradycyjonalny opiera się na podaniu czyli tradycyi: ustnej, gdy ją udzielili Chrystus i Apostołowie o Starym Testamencie, a to własnemi słowy swym słuchaczom lub Kościołom założonym przez nich; wykład zaś ten nie jest zamieszczony w Nowym Testamencie, a rozszerzany był ustnie przez uczniów i następców apostołów w gminach chrześcijańskich, a przy sposobności był zachowany na piśmie. Nowy Testament sam mówi, że nie zawiera wszystkiego co Chrystus powiedział i uczynił. »Wieleć i innych znaczenia uczynił Jezus przed uczniami swoimi, które nie są w tych księgach wypisane (*ś. Jan*, 20, 30). »Jest też jeszcze i innych wiele rzeczy, które czynił Jezus, które gdyby się z osobna pisały, tuszę iż sam świat niemógłby ogarnąć ksiąg, któreby się pisać mogły.« (tenże, 21, 25). Apostołowie odwołują się także do tego co mówili lub co powiedzieć mają (I *Korynt.*

II, 2, 3, II *Tessalonik.* 2, 14; 3, 6. *Tymot.* I, 13, 14; II, 2 *Jana*, 12; III *Jana*, 13, 14). Wykład ten tradycyjny jest tak dobry jak same słowa Chrystusa i Apostołów zapisane w Nowym Testamencie i należy zatem jak one do objawienia chrześcijańskiego. Obok przeto słowa Bożego pisanego, jest słowo niepisane, to jest niezamieszczone w Biblii, które zowie się tradycyją ustną czyli podaniem. Kościół katolicki we wszystkich wiekach przyjmował je ze czcią i uszanowaniem, ponieważ stanowi całość prawdy objawionej. Wyraźnie to oświadcza drugi sobor powszechny Nicejski w artykule 7, co też potwierdza sobór Trydencki. Mówią toż samo Ojcowie Kościoła; św. Ireneusz, Tertulijan, Orygenes, ś. Atanazy, ś. Bazyli, ś. Jan Złotousty, ś. Epifanijusz, ś. Hieronim, ś. Augustyn. Świadkami tradycyi ustnej są naczelnicy i doktorowie Kościoła, znani pod imieniem Ojców, zacząwszy od bezpośrednich uczniów Apostołów, a których szereg kończy św. Bernard, zmarły r 1153. Kiedy ci świadkowie zgadzają się z sobą co do istoty, w przedmiotach wiary i obyczajów, ich świadectwo jest prawdziwe i nauki od nich przekazywane, pod pewnemi względami są wykładem Jezusa Chrystusa i Apostołów, prawdziwym i autentycznym. Oczewiście więc w takim razie trzymać się należy wykładu Ojców Kościoła. Czego też Kościół katolicki zawsze się trzymał, i co nakazuje sobór Trydencki na czwartem posiedzeniu. Stanowi za prawidło dla exegetów, że w rzeczach wiary i obyczajów nie mogą wykładać Biblii wbrew rozumieniu Kościoła lub przeciwnie onemu, przeciwnie wykładowi jednozgodnemu Ojców Świętych, gdyż Chrystus ustanowił Kościół wykładaczem Biblii przy pomocy Ducha Świętego. Rozumienie Kościoła, jednozgodny wykład Ojców jest prawdą; wszelki przeciwny jemu wykład jest fałszem, jako niezgodny z prawdą. Wykład zatem katolicki nie może odstępować od nauki Kościoła we wszystkiem co się ściąga do dogmatów, i opierającej się na nich moralności, i trzymać się powinien textu Wulgaty, przyjętego i zatwierdzonego przez władzę Kościoła. W rzeczach zaś, które nie dotyczą ani wiary, ani obyczajów, wykład może być naukowym, o ile nie sprzeciwia się nauce Kościoła. Exegeza czyli wykład Pisma Świętego wyrozumowany albo racyjonalny nieprzypuszcza wyłącznego natchnienia Bożego, i słowa pisanej Biblii nie są wyrażeniem objawienia, lecz dziełem własnego rozumu, które ulegać mogą krytyce. Taki wykład jest historyczny, którym zajmowali się Semler, *Apparatus ad liberaliorem Novi et Veteris Testamenti interpretationem* (1767 i 1773), Eichhorn (Introdukcyja do Biblii 1783 i 1823). Wykład moralny, podany w dziele Kanta o Religii. Paulus dał wzór wykładu psychologicznego; zachowuje on historyję, którą Kant odrzuca jako obojętną, lub niepotrzebną. Wreszcie jest wykład mityczny, który objaśnia fakta biblijne nie jako historyję prawdziwą, ale jako historyję umysłową, fikcyjny, jako mytologiję. Najprzód de Wette zastosował taki wykład w swoim wstępie do Biblii (Berlin, 1817), tudzież Strauss w Życiu Chrystusa, zaprzecza istnieniu Zbawiciela, i autentyczności Ewangelii. Do każdego wykładu Biblii potrzebne są wiadomości przygotowawcze, wiadomości archeologiczne, o starożytnościach ludu żydowskiego, równie jak o starożytnościach chrześcijańskich. Do dzieł tego rodzaju należą: *Thesaurus Antiquitatum Sacrum*, Ugolina, we 34 tomach in fol., tudzież dzieła Jahna, Rosenmüllera, Ackermanna; Mamachi, *Originum et Antiquitatum Christianorum* (Rzym, 1749). Pellicia, *de Christianae Ecclesiae politia* (Neapol, 1777). Augusti, Archeologija chrześcijańska (Lipsk, 1817—1831, tomów 10). Reuden, *Isagoge biblica* (Hamburg,

1601), Scholz, Introdukcyja do Biblii (1845). Hengstenberg, Introdukcya do Starego Testamentu (Berlin, 1831—1839).

Wykładnicze ilości. Ilością wykładniczą nazywa się ilość zawierająca jeden lub więcej wykładników zmiennych. Równaniem wykładniczem jest równanie, w którem niewiadoma jest wykładnikiem. Rachunek z ilościami wykładniczemi nazywa się *rachunkiem wykładniczym*, którego pierwsze zasady podał Jan Bernouilli w r. 1695, a nazwał go tak Leibnitz. Rachunek wykładniczy jest tylko częścią rachunku różniczkowego. Ilości wykładnicze i logarytmiczne, pozostają z sobą w najściślejszym związku. I tak, na mocy własności logarytmów można napisać $y = a^x$ albo log. $y = x$ log. a. Rachunek wykładniczy drogą przekształceń tego rodzaju, oddaje znakomite usługi we wszystkich częściach analizy.

Wykładnik. Liczba postawiona z prawej strony i ku górze ilości nazywa się wykładnikiem i wyraża ile razy taż ilość ma być wzięta za czynnik w mnożeniu, czyli do jakiej potęgi ma być podniesiona; tak np. a^3 znaczy to samo co $a \times a \times a$, czyli że a ma być podniesione do potęgi trzeciej, czyli do sześcianu; podobnież $7^4 = 7 \times 7 \times 7 \times 7 = 2401$. Zaszczyt wprowadzenia do algebry wykładników należy Descartes'owi. Rachunek z wykładnikami jest bardzo prosty: w mnożeniu wykładniki jednakowych ilości dodają się do siebie i summy są wykładnikami takichże głosek w iloczynie, np. $a^3 \times a^2 = a^5$, co jest widocznem, gdyż iloczyn składa się ze wszystkich czynników wchodzących do składu mnożnej i mnożnika; w ogóle $a^m \times a^n = a^{m+n}$. Ztąd bezpośrednio wypada prawidło na wykładniki w dzieleniu, które można wyrazić: $a^m : a^n = a^{m-n}$. W szczególnym przypadku, kiedy wykładnik jednej i tej samej głoski w dzielnej i dzielniku jest jednakowy, iloraz wypada w postaci a^0; wyrażenie to widocznie jest równe jedności; wykładnik więc zero wskazuje tylko, że dzielenie wykonane zostało na dwóch ilościach jednakowych. Jeżeli wykładnik dzielnika jest większy od wykładnika dzielnej, natenczas postępując według prawidła, otrzymuje się w ilorazie wykładnik odjemny i wyrażenie z takim wykładnikiem, zważywszy na opis jego, pozornie nie miałoby żadnego znaczenia; lecz zwróciwszy uwagę na pochodzenie wykładników odjemnych, przekonywamy się, że np. $a^{-2} = \frac{1}{a^2}$; gdyż $a^3 : a^5 = a^{-2}$ i $a^3 : a^5 = \frac{a^3}{a^5} = \frac{1}{a^2}$, przeto $a^{-2} = \frac{1}{a^2}$. Aby ilość z wykładnikiem podnieść do jakiejkolwiek potęgi, dość jest wykładnik tejże ilości pomnożyć przez wykładnik potęgi, np. $(a^m)^n = a^{mn}$. Aby wyciągnąć pierwiastek danego stopnia z ilości mającej wykładnik, potrzeba postąpić przeciwnie, to jest wykładnik danej ilości podzielić przez wykładnik pierwiastku; według tego będzie $\sqrt[n]{a^m} = a^{\frac{m}{n}}$. Jeżeli n dzieli bez reszty m, otrzymuje się na wypadek ilość z wykładnikiem całkowitym, w przeciwnym zaś razie dochodzimy do ilości z wykładnikiem ułamkowym. Wykładnik więc ułamkowy tłomaczyć sobie należy, że z ilości nim opatrzonej, podniesionej do potęgi, oznaczonej licznikiem wykładnika, należy wyciągnąć pierwiastek stopnia wskazanego mianownikiem tegoż wykładnika; np. $a^{\frac{m}{n}} = \sqrt[n]{a^m}$. Rachunek algebraiczny, jak widzimy, znakomicie rozszerzył użycie wykładników w pierwotnem ich znaczeniu; w analizie biorą się na uwagę wykładniki niewymierne. *J. P-z.*

Wykonanie wyroków, ob. *Exekucyja.*

Wykopaliska, nazywamy wszelkie zabytki, jakie znajdujemy przechowane w ziemi, czy to w kurhanach albo mogiłach, czy też przy głębszem kopaniu ziemi, wybijając rowy, sypiąc drogi, lub zakładając fundamenta na budowle, wreszcie przy wybrzeżach rzek, w ich głębiach, lub w wyschłych korytach. Zabytki te składają się z urn z popiołami, łzawnic, broni kamiennej i żelaznej, metalowych ozdób do strojów, szczątków zbroi i t. p. Po pismach czasowych mamy wiele rozjaśniających ten przedmiot rozpraw, tu wymienimy najprzód autorów, którzy w tej naukowej gałęzi oddali ważne usługi. Na czele ich stoi Joachim Lelewel, J. S. Bandtkie, sędziwy Ambroży Grabowski, Józef Łepkowski, Michał Grabowski, J. I. Kraszewski, Karol Rogawski, F. M. Sobieszczański, oraz Aleksander Przeździecki i Edward Rastawiecki wydawnictwem pomnikowego dzieła, p. n. *Zabytki sztuki średniowiecznej,* w którem mieszczą się pomniki z wykopalisk dobyte. Obok tych mężów, chronologicznym porządkiem wyliczymy dzieła oddzielnie wydane, a mające związek jako wprost obejmujące opisy wyłącznie wykopalisk, lub też w ustępach dotykające takowych. Należą one wszystkie do blizkich nam czasów i niemało się przyłożyły do podniesienia nauki archeologii. Rok **1842.** *Rzut oka na źródła archeologii krajowej, czyli opisanie zabytków niektórych starożytności odkrytych w zachodnich guberniach cesarstwa rossyjskiego,* przez Eus(tachego) hr. T. (yszkiewicza) z rycinami litografowanemi (Wilno, 1842, w 4-ce). Rok 1845. *Tadeusza Wolańskiego: Listy o starożytnościach sławiańskich;* zbiór pierwszy z 143 rycinami na XI tablicach (Gniezno, 1845, w 4-ce). Rok 1846. *Litwa pod względem starożytnych zabytków, obyczajów i zwyczajów,* skreślona przez Ludwika z Pokiewia (Jucewicza) (Wilno, 1846, w 8-ce). Rok 1847. *Opisanie powiatu Borysowskiego* (Wilno, 1847, w 8-ce), dzieło pod przewodnictwem i staraniem E. hr. Tyszkiewicza napisane i wydane. Rok 1850. *Badania archeologiczne nad zabytkami przedmiotów sztuki, rzemiosł i t. d. w dawnej Litwie i Rusi litewskiej,* przez Eust. hr. Tyszkiewicza (Wilno, 1850, z rycinami, w 8-ce). Rok 1850. *Ukraina dawna i teraźniejsza,* przez Michała Grabowskiego, tom pierwszy (Kijów, z 18 tablicami rysunków, w 4-ce). Rok 1852. *Wycieczka archeologiczna w niektóre strony gubernii Radomskiej, odbyta w m. Wrześniu 1851 roku,* przez F. M. Sobieszczańskiego, z mappą i czterema rycinami (Warszawa, w 8-ce, odbitka z *Biblijoteki warszawskiej*). Rok 1853. *O uroczyskach i zwyczajach ludu pińskiego, oraz o charakterze jego pieśni,* przez Romualda Zienkiewicza (Warszawa, w 8-ce, odbitka z *Biblijoteki warszawskiej*). Rok 1856. *Katalog wystawy starożytności i przedmiotów sztuki 1856 urządzonej w pałacu hr. Augustostwa Potockich w Warszawie na Krakowskiem Przedmieściu* (Warszawa, w 8-ce). Rok 1856. *O wykopaliskach leżajskich; rzecz archeologiczna,* przez Karola Rogawskiego (w Krakowie, z rycinami, w 8-ce). Rok 1857. *O głównych wyobrażeniach i uroczystościach bałwochwalczych naszego ludu,* napisał Kazimierz Szulc (Poznań, w 8-ce). Rok 1858. *Przegląd wystawy starożytności i zabytków sztuki urządzonej w Krakowie,* napisał Lucyjan Siemieński (Kraków, w 12-ce). Rok 1860. *Sztuka u Słowian, szczególnie w Polsce i Litwie przedchrześcijańskiej,* przez J. I. Kraszewskiego (Wilno, w 8-ce), jedno z dzieł najważniejszych w tej gałęzi literatury naszej. Rok 1860. *Zbiór śp. Tomasza Zielińskiego w Kielcach, oddział starożytności,* opisał Józef Łepkowski (Warszawa, 1860, w 12-ce). Rok 1861. *O tradycyjach narodowych,* napisał Józef Łepkowski (Kraków,

w 12-ce). Rok 1864. *Wołyń pod względem statystycznym, historycznym i archeologicznym*, przez Tadeusza Jerzego Steckiego, tom I (Lwów, 1864). Rok 1867. *Monografija opactwa cystersów we wsi Mogile, opracowana z pamięci ubiegłych w r. 1864 pięciuset lat istnienia akademii krakowskiej, poświęcona przez towarzystwo naukowe krakowskie*; dzieło w 2-ch częściach z 8 drzeworytami i 1 tablicą autografowaną (Kraków, w 4-ce). *K. Wł. W.*

Wykowski (Sebastyjan), wierszopis i teolog, pijar, urodził się w województwie Mazowieckiem 1700 r., nauki odbywał u Pijarów, do których zgromadzenia wstąpiwszy, przez lat przeszło dwadzieścia pełnił obowiązki nauczycielskie po rozmaitych szkołach, później był rektorem i prowincyjałem. Umarł w Warszawie 1764 r. Jest w druku wiele jego osobnych poezyj pisanych po większej części na obrzędy zaślubin dostojnych osób, lub na ich zgon. Oprócz tych mnóstwa panegiryków Walewskim, Rzewuskim, Szembekom, Rybińskim, wydał po łacinie: *Theses theologicae* (Warszawa, 1729, w 4-ce). — **Wykowski** (Felicyjan), matematyk i astronom, pijar, z tejże samej rodziny, nauki kończył w Rzymie, potem wstąpiwszy do zgromadzenia uczył nauk matematycznych po rozmaitych kollegijach, ostatnio w szkołach Dombrowickich i tam umarł w r. 1803. Wydał z druku: 1) *Widok rzeczywistości religii chrześcijańskiej, z angielskiego Tennigsa* (Warszawa, 1782; wyd. 2-gie, 1800, w Wilnie. 2) *Propositiones theologicae* (Rzym, b. r., w 4-ce). W rękopiśmie zostawił: *Institutiones mathematicae* i *Observationes astronomicae*. *F. M. S.*

Wykowski (Kazimierz), kasztelan wyszogrodzki, statysta polski w XVIII wieku. Zdaje się, że herbu Jastrzębiec, pisał się na Wykowie. Zawód swój rozpoczął w koronnem wojsku. Z dawnych lat otrzymał Mołczanówkę, wieś w kijowskiem, około Pohrebyszcz, za swoje zasługi. Buńczucznym był u hetmana Jana Klemensa Branickiego. U starosty Olsztyńskiego nosił chorągiew pancerną. Deputat bracławski na trybunał w r. 1750—1. Hetman zaleca go listownie 15 Maja 1752 r. marszałkowi Mniszchowi i podkanclerzemu kor. ks. Wodzickiemu na stolnikostwo podolskie, po śmierci Gurowskiego. Nie otrzymał wtenczas Wyk. tego wojewódzkiego urzędu, ale za to wziął stolnikostwo powiatowe czerwonogrodzkie; przez omyłkę pewno mówiono, że czerniechowskie. Byłto żołnierz gospodarz, miał wielkie łaski u hetmana, który ciągle za nim do lada kogo się wstawiał. Pisał do infułata zamojskiego, ks. Trębińskiego, żeby wyrobił Wykowskiemu dzierżawę klucza Piskorzewskiego w ordynacyi (16 Czerwca 1752 r.). Następnie koło wojskowe, które się odbyło pod Drohiczynem posyła go delegatem swoim na trybunał skarbowy do Radomia; Wykowski bawi tedy w Radomiu podczas Maja 1756 roku. Na wiadomość, że umarł Paszczyc porucznik pancerny starosty olsztyńskiego, Wykowski złożył urząd buńczucznego przy hetmanie i został porucznikiem. Gdy jednakże wieść pokazała się fałszywą, a Wykowski zostać musiał przy chorąstwie, hetman zapewnił mu 1,000 złp. corocznej pensyi, którą i wprzód pobierał, aż do awansu (dan w Hołowiesku 5 Sierp. 1756 r.). Chorąży pancerny starosty bieckiego. W r. 1758 d. 9 Marca znów poleca go hetman wojewodzie poznańskiemu na porucznika do chorągwi po kasztelanie halickim, który ustąpił dobrowolnie. Użyty wtenczas przez hetmana do czynności, która imię jego rozsławiła po Rzeczypospolitej. Ustanowiono międzynarodową komissyję w Grodnie do rozeznania krzywd i pretensyj obywateli polskich z powodu przechodów wojsk Elżbiety Piotrówny do Niemiec, w czasie wojny 7-letniej: przechody te ciężkie były dla województw, tem-

bardziej, że dostawy wszędzie obywatele czynić musieli i wojsko nieraz samo zabierało na kwity furaże i żywność. Komissarzem ze strony polskiej wyznaczony Michał Suffczyński, kasztelan czerski, prędko się zrzekł tej czynności. Wtedy w miejsce jego mianowany w Maju 1759 r. Wykowski, już wtedy pułkownik autoramentu polskiego, może nazywany tylko pułkownikiem przez grzeczność, bo w spisach wojskowych jeszcze pod r. 1761 znajdujemy go tylko porucznikiem pancernym w chorągwi Lubomirskiego, miecznika kor. Pospieszył Wykowski do Grodna i otworzył komissyję 28 Maja, ale na próżno, bo nie doczekał się komissarza drugiej strony, tak samo jak i Suffczyński. Odtąd przez lat kilka całe życie Wykowskiego krąży około starań co do tej komissyi, nie doczekawszy się jej w Grodnie, pojechał na jesień do Warszawy; na posłuchaniu u króla i prymasa wyłożył swój pogląd na tę sprawę, poczem się umawiał z posłem Wojejkowem. Kładli sobie obadwaj statyści pytania dwa do rozbioru: jedno, dla czego zatamowana komissyja grodzieńska? drugie, jak ją reassumować? Stanęło na tem, że lepiej nową rozpocząć gdzie w którymkolwiek punkcie Wielko-Polski, w pobliżu samych wojsk czynnych. Na zasadzie tych układów, pocztą d. 19 Września odeszło z Warszawy do Petersburga wezwanie, żeby jaknajprędzej sprawę tę rozstrzygnąć i otworzyć komissyję w Wielko-Polsce (*Kuryjer polski*, Nr. 38). Tymczasem piętnaście miesięcy upłynęło na niczem. Rzecz doszła do tej ostateczności, że układy zerwano i że wyszły z obudwu stron manifesta. Aż powróciło umiarkowanie i w Lipcu 1760 r. wyznaczony wreszcie pułkownik Stefan Puczkow (*Kur. pols.*, Nr. 31). Niemcy piszą go Putschkau. Jednakże i tak jeszcze blizko rok upłynął; nim się zaczęła komissyja, miejsce jej oznaczone w Toruniu. Zwyczajem nierządu polskiego brał Wykowski nagrody za pracę przed pracą. Jakoż 30 Stycznia 1761 r. dostał wsie Kasińkę i Łopuszno w Krakowskiem (*Sygillaty*). Na radzie senatu w Maju t. r. przyznano też mu ale na papierze 12,000 złp. za przyszłe toruńskie prace (*Thornische Nachrichten*). Wykowski ogłosił na dniu 14 Marca uniwersał, że 5 Maja rozpocznie się komissyja (*Nachrichten* i *Kur. pol.*, Nr. 11). Dla ciągłej słabości jego nastąpiła nowa zwłoka, lecz już dwutygodniowa. Komissyja stanowczo otwarta 18 Maja przed południem w refektarzu bernardyńskim przy kościele Najśw. Panny (tamże). Dwaj komissarze ją składali, na rejenta dodany trzeci Polaczek. Ten zapisywał w regestr osoby, które miały pretensyje, ale nie każdego kto się skarżył, tylko tych, których mu komissarze wpisać kazali. Ci zaś kazali wpisywać pretensyje prymasa, hetmanów, wojewodów i w ogóle panów, ze szlachty zaś, w ogóle jedynie tych, którzy za sobą przynosili do komissyi listy wstawiennicze Bryla i trójcy dworskiej, lub panów. Bez listów i ci się dostawali do regestru, którzy się szumnie i okazale pułkownikowi Stefanowi przedstawiali, dawali dla niego uczty, lub połowę wynagrodzenia pisać się mającego przyrzekli. Samowładnym sędzią był pułkownik, stolnik tylko potakiwał i prośby osobistych swoich przyjaciół popierał. Regent z regestrem siedział w przedpokoju, czytając z niego jednego po drugim wpuszczał skarżących się do izby, w której siedzieli komissarze. Spis pretensyj musiał być w formie regestrowej, podpisany przez skarżącego się, lub jego pełnomocnika przy pieczęci herbowej. Najniższy ukłon wymierzał się komissarzom, poczem interesant kładł swój spis na stole przed nimi i za rozkazem wychodził na ustęp. Pułkownik spoglądał na ilość, szczegółów nie badał, bo po polsku mało rozumiał, oglądał tylko pieczęć. Następowało ocenienie pretensyj, za 100,000 dawano np. 30,000

dla tego, że trzeba było oszczędzać przeznaczone na to summy, które wynosiły kilka milijonów. Niewystarczyłoby nigdy, gdyby płacono pretensyje tak, jak były położone. Czasami stolnik targował się ale łagodnie, gdy nie niepomogło, ustępował, bo nie on miał pieniądze do rozdawania. Po krótkim ustępie, który najwięcej dwa pacierze wynosił, przywoływano dzwonkiem proszącego i oznajmiano mu, że tyle a tyle komissarze przyznali mu wynagrodzenia. Bywało, że proszący upominał się, że chciał więcej, ale pospolicie się kłaniał, przyjmował to co mu dawano, pułkownik pisał assygnacyją do sekretarza, który miał skarbiec, a ten wypłacał przyznaną summę i wtedy pobierał pewną część na kancellaryję według ilości summy, lub wspaniałości odbierającego, który kwit pisał. Po kilka, po kilkadziesiąt dukatów płacono. Komissyja ta trwała sześć tygodni. Po całym kraju oznajmiona nie była, wiedziano tylko o niej w Warszawie i w pobliższych okolicach Torunia. Nie miał nawet czasu oblecieć wszystkich ziem Rzeczypospolitej uniwersał Wykowskiego, zwiastujący komissyję. Skończyła się więc wprzód, nim się połowa interessowanych o niej dowiedziała, do czego się przyczyniało i szybkie dorażne postępowanie samej komissyi. Skorzystali na tem panowie, bo zawinąwszy się szybko, jeszcze zyski odnieśli i dziesięcioro większe summy brali, jak się im w rzeczywistości należało. Rozerwali tak prędko wszystkie pieniądze, że wielu spóźniającym się, Puczków dawał tylko rewersa. Doskonały obraz tej komissyi namalował w pamiętnikach swoich Kitowicz (Raczyński, *Obraz Polaków i Polski*, w XVIII w. I, 129). Zebraliśmy sami wiele notat i szczegółów o tej charakterystycznej komissyi. Dnia 5 Września limitowano ją do 15 Grudnia dla słabości Wykowskiego i wielu innych przyczyn, a zaraz 10 Września wyjechał stolnik z Torunia do Łowicza (*Thorn. Nachrich.*). Przerwała się i nieodnawiała komissyja, chociaż dla niej, umyślnie stolnik i podróże do Grodna odbywał. Na radzie senatu w Październiku 1762 r. nową mu obiecywano nagrodę. Dnia 8 Listopada t. r. dostał przywilej z okienkiem na wpisanie osoby, której miał teraz prawo ustąpić starostwa Niechworoskiego w Kijowskiem, oraz Kasinki z Łopuszną (*Sygil.*, ks. 29). O starostwie tu się pierwszy raz dowiadujemy. Tymczasem król starał się odnowić komissyję ale bez skutku, nawet i rada senatu w Marcu 1763 r. jeszcze o niej radziła. Wtedyto zapewne pod koniec panowania Augusta III, Wykowski został pułkownikiem hussarskim. Na sejmie konwokacyjnym w r. 1764 obrany razem z wielą innemi do «ułożenia korrektury i uregulowania jak najściślejszego *in majoribus et minoribus subselliis* sprawiedliwości i opisania prawa o sukcessyjach» (*Vol. leg.*, VII, 58). Na sejmie delegacyjnym w r. 1768 także Wykowski deputatem do korrektury praw. Stronnik królewski, nie powstawał przeciw Stanisławowi Augustowi. Komissarzem był w asessoryi 1766—1769 r. i dalej podobno, gdy elekcyi sejmowych nie było. Podczas wybuchu konfederacyi barskiej i wojen, które to spowodowało, zabity przez Tatarów poległ w Knice pod Kamieńcem Kajetan Giżycki, kasztelan wyszogrodzki 8 Grudnia 1768. Wakans po nim wziął Wykowski: przesiadł się więc do senatu, w latach już dosyć późnych, po wielu w wojskach zasługach. Przysiągł na kasztelaniję w Warszawie 6 Stycznia 1769 r. (*Wiadomości warszawskie*). W r. 1772 22 Września otrzymał order św. Stanisława (*Sygillaty*, ks. 32). Na drugim sejmie delegacyjnym był kasztelan reprezentantem pretensyj swoich. Ciągle wyrabiał sobie różne konstytucyje, upominał się i prosił. Tak jedna konstytucyja potwierdza mu kupno dóbr dziedzicznych, Czyżkowa i Czyżkowka w ziemi

czerskiej, od Józefa Izbińskiego, oraz osobne kupno dóbr dziedzicznych Rowów, Woli Rowskiej i Jelińca w ziemi stężyckiej, od spadkobierców Adama Rudzieńskiego, kasztelana konarskiego-łęczyckiego: pierwsze kupno pochodziło jeszcze z lat **1747—1756**. Na sessyi sejmowej 7 Kwiet. **1775** r. zabrał głos sam kasztelan i dopraszał się nagrody za swoje prace w asessoryi «i za inne Rzeczypospolitej wiadome,» to jest za komissyje w Grodnie i w Toruniu, poczem podał projekt do laski dla przeczytania. Na sessyi **16** Kwiet. zaraz ten projekt jednomyślnie podpisano (Rękopism Ułanowski, w naszych zbiorach, str. **44—48**). Był następnej treści. Ponieważ kasztelan dwa otrzymał reskrypta królewskie na obietnice nagrody, a nagrody samej dotąd nie odebrał, wyznacza się mu i spadkobiercom **100,000** złp. na starostwie niechworoskiem, które posiada, na starej Ukrainie, tojest na dobrach Niechworoszczy, zwanych oddawna Chworośnią, na Kryłowcach, Kałowcach i Pustoszy; tymczasem od kwarty ze starostw sejm kasztelana uwalnia, zamiast procentu od tej summy, któryby większy był od samej kwarty, z warunkiem wszelako opłacania wszelkich innych Rzeczypospolitej ciężarów. Gdy zaś po dożywociu obojga kasztelaństwa, starostwo wróci do Rzeczypospolitej i pójdzie na emfiteuzę dla ich spadkobierców, procent po **5** od sta ma być przy likwidacyi dochodu od sto tysięcy wypłacony tym spadkobiercom. Po skończonej emfiteuzie niewpierwiej ustąpią spadkobiercy kasztelaństwa, aż tę summę **100,000** całkowicie odbiorą (*Vol. leg.*, **VIII**, **215**). Oglądamy tu smutne cechy nierządu. Wynagradza się obywatel za niewielkie trudy i które Rzeczypospolitej nic zysku nie przyniosły, bo głównie tu zamówka o prace w komissyjach; o nagrodę za siedzenie w asessoryi prosić byłoby zabawnie. Zresztą czemże obywatel służy ojczyźnie, jeżeli za każdy krok ma być płatny? Nagroda więc za to, co Rzeczpospolitę kosztowało, i nagle poskoczyła od **12,000** do **100,000** złp. Źle że niespłacono kasztelana z owej summy **12,000**: nie byłby miał pozoru brać **100,000**. Ale u nas i te nagrody pisały się tylko, ludzie cieszyli się obietnicami. Starostwo jedno i drugie dostateczną za wszystko było nagrodą; krzesło do tego w senacie. Tu nagrodę biorą już i żona kasztelana i dzieci. Sejm Mokronoskiego półtory kwarty ze starostwa należące, opuścił im w procencie (*Vol. leg.*, **VIII**, **897**, w r. **1776**). To też kiedy nastąpiła doba rządu i większej skrupulatności w dochodzeniu grosza publicznego, za sejmu wielkiego, gdy żaden wywód realności tej summy nie wyjaśnił się przed komissyją skarbu koronnego, sejm bez kłopotów i summę całą umorzył **2** Maja **1791** r. Ta konstytucyja potępia dawne. Spadkobiercy tytułem procentów i darowanych kwart wybrali już duże summy przez lat tyle, nie mówić już o dochodach czystych starostwa i tutaj sejm usunął tylko dług, który niby winna była Rzeczpospolita Wykowskim, owe **100,000** złp. Tak samo, jak tutaj tytułem nagrody za nic brali grosz Rzeczypospolitej spadkobiercy Wykowskiego, tak i spekulanci zarabiali na kwitach Puczkowa. Nabywali one rewersa toruńskie za byle co, za pół ceny, a mając wpływ do kass rossyjskich brali całkowite na tych rewersach zapisane summy. Te operacyje finansowe odbywały się już naturalnie za Stanisława Augusta. Kasztelan żonaty z Maryjanną z Rudzieńskich, która żoną jego była już r. **1762** (*Sygillaty*, ks. **29**). Dla tego pewno i skupował po Adamie Rudzieńskim, kasztelanie konarsko-łęczyckim, dobra w ziemi stężyckiej. Syn jego Ignacy w r. **1712** i niewiadomo czy ten, czy inny, kandydatem do kasztelanii zawichostskiej w r. **1785** (*Metr.*, ks. **416**). Ignacemu temu, synowcowi swojemu, filiastro, ustępował Niechworoszczy Szy-

mon Wykowski, więc brat kasztelana w r. 1772, naco otrzymał przywilej królewski z d. 20 Września 1772 r. (*Sygillaty*, ks. 32). Szymon ten był starostą sirkowskim: żona jego Salomea z Czernych. Widać zatem, że kasztelan starostwo sprzedał bratu. Kasztelan umarł r. 1777 (*Gazeta warszawska*). *Jul. B.*

Wykrzyknik, ostatnia z części mowy, wyraża zwykłe uczucie, wzruszenie, bądź radości, bądź smutku, zdziwienia, strachu i t. d., jak np. *Ach*! *O*! *Niestety*! *Hej*! *Biada*! Wykrzykniki po części bywają onomatopejami (ob.). Wykrzyknikiem nazywa się również znak pisarski (!), towarzyszący wspomnionym wyrazom, oraz całkowitym zdaniom, które wyrażają podniesione uczucie. *F. H. L.*

Wykup. Włościanie do ostatnich prawie chwil Rzeczypospolitej, tak jak i w całej Europie, liczyli się do poddanych, nad którymi, panami ich wolności osobistej i majątku, byli właściciele ziemscy. Stosunek ten, w obcych krajach, poniżający lud wiejski do stopnia bydlęctwa, w dawnej Polsce zupełnie się inaczej wyrażał, od czasów Jana Olbrachta (ob.) kiedy utracił prawa swoje obywatelskie. Jakkolwiek z tą utratą przywilejów dawnych, chłop stał się poddanym, łagodność charakteru narodowego, jedność katolickiego wyznania, życie wspólne rolnicze, ułożyło stosunek jego do pana, chaty do dworu, w myśli patryjarchalnego związku. W Janie Kochanowskim widzimy uwydatniony taki związek, gdy przywodzi rozmowę swoją poeta, z wójtem z Czarnego lasu. W ogóle dobrzy wszyscy gospodarze, starali się o zamożny stan chłopów swoich i niemało pozostało wspomnień o bogactwie włościan naszych. System jednakże panujący poddaństwa, przy rozwoju cywilizacyi, coraz więcej oburzał wyższe, szlachetne umysły, które gorąco się odzywały, w imię praw ludzkości, o zwrócenie tak licznej klassie ludności wiejskiej, przynależnych im praw wolności osobistej i własności posiadanych gruntów, ażeby ją zasłonić od samowoli panów, którzy przez wychowanie jezuickie, mając zaciemnione zdrowe i szlachetne wyobrażenia, napełniły ich butą dumy i pychy, często objawiającej się krzywdą biednego ludu. Po upadku Rzeczypospolitej, kiedy w r. 1807 cesarz Napoleon I utworzył z jej małej cząstki księztwo Warszawskie i nadał mu ustawę konstytucyjną, mocą jej zapewnił wolność osobistą, każdego włościanina, znosząc poddaństwo, ale nie nadał własności ziemi. Ta swoboda osobista, wywołała następne smutne dla naszego kraju skutki. Chłop, dawniej przywiązany do rodzinnej chaty, zaczął używać wolności, którą propagowały, w myśl nowego prawa władze z jednej strony, z drugiej wielu samych właścicieli, używało przeważnych środków, ażeby dawnych się włościan pozbywać, a grunta po nich mogli wcielać do niw dworskich. W krótkiem przeciągu czasu, wsie opustoszały, ludność ich marniała w tułactwie i włóczędze, a panowie, nie mogąc dać rady z obszarami gruntów, jedni zostawiali je pustkowiem, czekając na pomyślniejsze chwile, przezorniejsi zaczęli sprowadzać niemieckich kolonistów i osadzać na rolach po dawnych włościanach. Już od czasów panowania Stanisława Augusta, system czynszowania włościan polskich, zaczął się upowszechniać. Od chwili utworzenia królestwa Polskiego na kongresie wiedeńskim 1815 r., oczynszowanie to powoli się rozszerzało tem więcej, gdy tak sam rząd, w dobrach narodowych spiesznie je zaprowadzał, jak i więksi właściciele. System ten do r. 1830 był uważany za ostateczny sposób, zamykający stosunki rolnicze. Kiedy jednakże czynszownicy zapragnęli własności zupełnej gruntów, wyrabiać się zaczęła idea wykupu czyli skapitalizowania czynszu i rozłożenia na

lata umówione aż do zupełnej spłaty wartości całej. Czynszownicy w królestwie Polskiem byli dwojakiego rodzaju. Pierwsi przy objęciu wyznaczonych gruntów, płacili tak zwane *wkupne*, to jest połowę lub trzecią część ich wartosci, a od reszty czynsz opłacali; drudzy żadnego wkupnego nie zaliczali, spłacając tylko czynsz umówiony. Do rzędu tych ostatnich należeli głównie włościanie polscy. Idea wszelako wykupu nie przeszła w życie, pomimo wielu głosów za nim, uważając go jako konieczną narodową potrzebę. Tymczasem w r. 1846 ukaz najwyższy z d. 26 Maja (7 Czerwca) t. r. pozostawiając dawną pańszczyznę, przyniósł ulgi włościanom w dotąd trwających służebnościach; następnie ukazy z d. 16 (28) Grudnia 1858, oraz z d. 4 (16) Maja 1861 roku o zamianie pańszczyzny na okup czyli wykup prawny, nakoniec z d. 24 Maja (5 Czerwca) 1862 r. o oczynszowaniu z urzędu. Po zaszłych wypadkach w r. 1863, ostatni ukaz z d. 19 Lutego (2 Marca) 1864 r. znosząc ostatecznie pańszczyznę, w artykule 14 mówi: »prawo własności gruntów nadaje się niniejszym ukazem wszystkim w ogóle włościanom, posiadającym osady do jakiegoby rodzaju włościan oni nie należeli, to jest: kolonistom, kmieciom, rolnikom, półrolnikom, ogrodnikom, komornikom, zagrodnikom i t. p., bez różnicy tytułu, którego osadę podnieśli.» Ukaz ten, nadający własność gruntów i osady, objął tak czynszowników jak pańszczyznianych włościan, oraz całą ludność wiejską, która dotąd żadnych nie mając przywilejów, nie posiadała żadnej cząstki ziemi w swojem posiadaniu. Jako wynagrodzenie dla właścicieli ziemskich, których część gruntów przeszła na własność włościan wszelkiego odcienia, ustanowioną została, oprócz władzy najwyższej pod nazwą *komitetu urządzającego*, zarazem *komissyja likwidacyjna* i upoważniona do wydawania listów likwidacyjnych procentowych, po zatwierdzeniu przez pierwszą władzę, stosownie do wartości gruntów dworskich i włościańskich, któremi ciż wyposażeni zostali. Wykup więc, w ten sposób spełniony został, działanie władz pomienionych istnieje i w niedługiem przeciągu czasu ukończonem zostanie. *K. Wł. W.*

Wykusz, tak zwano w dawnej polszczyznie, wystawę przed domem, ganek na słupach, jaki bywa u nas po dworach wiejskich. Mączyński (ob.), tak ten wyraz objaśnia. «Budowanie z podsieniami na słupiech stojące, które jakoby wychodzi precz przed grunt, a fundament prawego budowania, ganek, przedsienie, wykusz niektórzy zowią.» *K. Wł. W.*

Wykwitanie. Działanie, mocą którego pewne sole w stanie krystalicznym wystawione na działanie powietrza atmosferycznego, odstępują temu ostatniemu swoją wodę krystalizacyi i pokrywają się proszkiem białym, a niekiedy w całej massie rozsypują się na proszek. Wykwitaniem nazywa się także działanie, mocą ktorego sole zawarte w innych ciałach, pod wpływem pewnych okoliczności, występują na powierzchni tychże ciał w postaci drobnych kryształków. Zjawisko to dostrzegamy szczególniej w bliskości źródeł słonych na powierzchni ziemi po deszczu i objaśniamy je w ten sposób, że woda w postaci deszczu, przenika ziemię do pewnej głębokości i tam sól rozpuszcza, następnie w miarę wysychania powierzchni, woda obciążona solą występuje na powierzchnie gruntu i tutaj parując, sól w postaci kryształków lub proszku pozostawia.

Wylew. Przepełnienie koryta rzeki, a przeto wystąpienie z niej wody, która rozlewa się po miejscowościach nadbrzeżnych, nazywa się wylewem. Przyczyny wylewów mogą być rozmaite. Wiatr w kierunku przeciwnym biegowi wody, wiejący przez czas dłuższy, utrudniając przepływ, sprowadza

powolne podnoszenie się wody. Tak wiatry północne są przyczyną podnoszenia się wody w Nilu, jak również wiatry zachodnie sprowadzają wznoszenie się poziomu wody w Newie. Przybór w rzece wpadającej prostopadle do innej rzeki, może sprowadzić chwilowe podniesienie się wody w tej ostatniej. Topnienie lodów i śniegów, nagromadzonych podczas zimy na wierzchołkach gór, bywa najczęstszą przyczyną wylewów rzek na wiosnę, za pierwszem podziałaniem promieni słonecznych, a jeszcze bardziej podczas lata, kiedy nastąpią gorąca. Kiedy temperatura jest umiarkowana, a podczas jesieni i w końcu zimy padają w górach deszcze niewielkie lecz ciągłe, w takim razie topnienie lodów uskutecznia się powoli i rzeki ciągle napełnione wodą, przedstawiają stan dość wysoki, lecz nie ma wylewów. Ta jest przyczyna wylewów wód przez rzeki, biorące początek w górach i zasilanych strumieniami z gór pochodzącemi, do jakiej nasza Wisła należy. Wylewy szek następować jeszcze mogą w skutek gwałtownych deszczów, przez dłużrzy czas padających. Wylewy rozciągając się na znaczne przestrzenie, zrządzają szkody dotkliwsze niż pożary; burzą one wszystkie zapory, ręką człowieka im stawiane, a dostając się na łąki i pola, niszczą zbiory, unoszą ludzi i zwierzęta obalają drzewa i częstokroć nawet najsilniejsze budowle, sile wody oprzeć się nie mogą. Oprócz tego zdarzają się wylewy w skutek pewnych nieprzewidzianych okoliczności, jak przerwanie grobli, co szczególniej miewa miejsce w Hollandyi. Od najdawniejszych czasów zauważano, że w sąsiedztwie niektórych rzek wylewy przypadają peryjodycznie. Rzeki takie znajdują się w ogólności w okolicach podrównikowych, w których topnienie śniegów i deszcze przypadają corocznie w porze określonej. Tak Nil w którym przybór wody zaczyna się około połowy Czerwca, dościga najwyższego stanu około **20** do **30** Września; później wody opadają, lecz dopiero około połowy Maja roku następującego Nil dochodzi stanu swego najniższego, tak, że okoliczne pola prawie przez **11** miesięcy znajdują się pod wodą, czemu zawdzięczają żyzność swoją, Niger, równie jak Zaira w Kongo, mają występować z koryta swego współcześnie z Nilem. Ganges, Indus, Orenoko, Missisipi, Rio de la Plata, różne rzeki biorące początek z jeziora Chiagay; rzeki na brzegach Koromandelu, Eufrates w Mezopotamii i Sus w Numidyi podlegają przyborom peryjodycznym, lecz mniej sławnym jak Nilowe. W niektórych rzeczułkach sąsiednich górom wysokim, woda podnosi się co **24** godzin, w skutek topnienia śniegów pod wpływem ciepła dziennego.

Wyleżyński (Tadeusz Konstanty), podpułkownik wojsk polskich, urodził się na Podolu we wsi Teremcach 8 Paźdz. **1794** r., z ojca Józefa, nauki kończył na uniwersytecie wileńskim i tamże otrzymał stopień kandydata filozofii. W r. **1812** wszedł do służby wojskowej księstwa Warszawskiego w stopniu adjutanta podoficera pułku 8 jazdy, którego dowódzcą był książę Dominik Radziwiłł, powinowaty jego. Z tym pułkiem odbył całą wyprawę **1812** r., w czasie której w bitwie pod Tarutytynem stracił prawą rękę. Krótki pobyt w Warszawie dozwolił Wyleżyńskiemu o tyle ciężkie rany wyleczyć, iż mianowany podporucznikiem **1813** r., mógł pospieszyć do własnych szeregów, zbierających się w Krakowie pod dowództwem księcia Józefa Poniatowskiego. Ztamtąd udał się na pole wojennych zapasów w Niemczech i miał udział we wszystkich bitwach główniejszych. W r. **1814** posunięty na kapitana, otrzymał krzyż kawalerski legii honorowej i hollenderski zjednoczenia. W tymże roku przeznaczono go na adjutanta polowego, przy

dowódzcy dywizyi gwardyi b. wojska polskiego. W r. 1817 zaliczony do pułku strzelców konnych gwardyi, w r. 1827 został podpułkownikiem i przy obowiązkach sztabowych, w r. 1831 otrzymał dymissyję z emeryturą. Umarł w Warszawie 1844 r. Drukował: *Opis bitwy pod Lipskiem 1813 r.* w *Bibljotece warszawskiej* na r. 1841. *Opis bitwy pod Hanau 1813* (tamże). *Wojna wiosenna 1813 r. w Niemczech, bitwy pod Lützen i Bautzen* (tamże na rok 1844, t. III str. 494). Zostawił po sobie *Pamiętniki*, dotąd nieogłoszone. *F. M. S.*

Wyleżyński (Józef), syn Kajetana, regenta koronnego, rotmistrz kawaleryi narodowej, później major w brygadzie lekkiej Jerlicza, zmarły w Krakowie 1834 r., pisał wiersze, ody i t. p. drukowane w czasopiśmie: *Dekameron polski* na r. 1830, dostarczył wiele wiadomości do ks. Marczyńskiego *Statystyki gubernii podolskiej*, wydanej 1820—23 i był redaktorem *Pamiętnika dla płci pięknej*, wydawanego w Krakowie 1834 r. Brat jego **Wyleżyński** (Jan Nepomucen), był wizytatorem generalnym szkół na Wołyniu, Podolu i Ukrainie i członkiem towarzystwa warsz. przyj. nauk, umarł w r. 1829. Jest w druku jego: *Mowa przy otwarciu gimnazyjum krzemienieckiego imieniem obywateli miana* 1 Paźdz. 1805, w 4-ce. *F. M. S.*

Wylęganie i Wysiadywanie jaj. Tak nazywają czynność, mocą której ptaki zapomocą ciepła własnego ciała, obudzając życie zarodka w ich jajach, sprawiają, że pisklę w jajku się rozwija i po spożyciu całej massy żółtka i białka w niem zawartego, przebija skorupę i na zewnątrz się wydostaje. Aby jaje skutecznie było poddane wysiadywaniu, potrzeba aby poprzednio zostało zapłodnione przez samca. Ciepło, któremu jajka podlegają w czasie wysiadywania, wkrótce rozkłada białko i żółtek jaj niezapłodnionych, nie sprawia zaś tego skutku, w jajkach zapłodnionych. Jajko niezapłodnione przeglądane ku światłu nie przedstawia plamy, plama zaś mniej lub bardziej wyraźna, pochodząca od zarodka zdolnego rozwijać się, daje się zawsze dostrzedz w jajku zapłodnionem. Jajka, w których daje się widzieć przestrzeń próżna wielka, są stare i do wylęgania nie przydatne. Jajka jednych ptaków domowych można podkładać pod drugie. Ponieważ indyczki większe są od kur, większą przeto mogą wysiadywać liczbę jaj kurzych; korzystną jest rzeczą używać indyczek do wysiadywania kurcząt, gdyż indyczki dobrze dopełniają tej czynności, naraz większą liczbę kurcząt mogą wyprowadzić, a kury dłużej znosić jaja mogą. Poznaje się, że samica ptastwa domowego chce wysiadywać, po jej krzyku, po niespokojności dostrzeganej w całem jej zachowaniu się, po najeżeniu się piór i t. p. a nadewszystko po uporczywości z jaką przesiaduje w gnieździe, w którem zwykła się nieść: to jest chwila, w której jej jaja podłożyć należy do wysiadywania. Samice ptaków dzikich w czasie wysiadywania, są więcej wystawione na napaści ze strony ich nieprzyjaciół niż w każdej innej porze, jednakże dla ochronienia siebie od tego, wiedzione instyktem przyrodzonym, wyszukują dla zakładania gniazd miejsca najmniej widoczne. Ptaki domowe zwykle są zabezpieczone od napaści. Dla samic wysiadujących wybiera się miejsce odosobnione, niewiele światła mające, spokojne i niedostępne dla psów, kotów, szczurów i t. p. Nie należy umieszczać wielu samic tego samego lub różnych gatunków w jednej przestrzeni; wrazie niemożności uniknienia tej niedogodności, dla każdej samicy urządzić należy oddzielną zagrodę. Samice ptaków domowych ścielą sobie gniazda na ziemi, co uskuteczniają z mniejszą sztuką niż samice ptaków dzikich. Zwykle z przedmiotów jakichkolwiek samice ptaków domowych układają kupę zaklęśniętą, którą na-

stępnie wyściełają własnem pierzem i to stanowi ich gniazdo: najczęściej w gospodarstwie domowem poddaje się im siano lub słomę w koszyku stosownej wielkości i to służy za gniazdo, które zawsze umieszczone być powinno w miejscu suchem i mającem temperaturę łagodną. Zajmujący jest stan samicy wysiadującej: oczy jej są iskrzące, skóra gorącą, czynność swoją spełnia z gorliwością i zadowoleniem, je mało, pije wiele. Dobrze jest stawiać pożywienie jak najbliżej gniazda. Samica bez szkody dla jaj może na czas krótki oddalać się z gniazda, dla zaspokojenia potrzeb swoich; w takim razie zwykle przytrząsa jaja pierzem dla zabezpieczenia od oziębienia. Każdego dnia o tej samej godzinie samica przewraca odsiadywane jaja dla tego, aby każde ze wszystkich stron było jednakowo jej ciepłem wygrzane. Nierzadko się zdarza, że samice ptaków domowych znoszą jaja w miejscach ukrytych, w szopach, stodołach, krzakach i t. p. i po wysiedzeniu ich, niespodzianie wraz z potomstwem swojem powracają. Z takich gniazd, jeżeli te się nie staną łupem zwierząt drapieżnych, wychodzą najzdrowsze pisklęta. Zwykle pod indyczkę kładzie się 15 jaj indyczych lub 30 kurzych; pod gęś 15 jaj gęsich lub 25 kaczych; pod kaczkę 15 jaj kaczych; pod kurę 12 jaj kurzych lub 10 kaczych. Nie rzadko pod samicę ptaków lądowych podkładają jaja ptaków wodnych, lecz unikać należy pod jedną samicę podkładać jaja ptaków różnych gatunków, gdyż niewspółczesne ich wykluwanie się sprawiłoby, że samica nad pisklętami nie mogłaby rozciągnąć opieki. Parmentier doradza gospodarzom, którzyby chcieli chować wiele drobiu, przeznaczyć kilka indyczek do wysiadywania jaj kurzych, w takim razie kury znosić mogłyby jaja bez przeszkody. Wysiadywanie jaj indyczych trwa dni 32, gęsich 31, kaczych 20. kurzych 20, bażanta 24, gołębich 18, pawich około dni 30. Według Haller'a następujące zachodzą zmiany w jajku kurzem wysiadywanem: po dwunastu godzinach dostrzega się obudzenie działalności w zarodku, który niebacząc na położenie jajka, znajduje się na górnej powierzchni żółtka. Po upływie dnia jednego widać już główkę i kręgosłup; po dwóch dniach dają się dostrzedź żebra i serce; w trzecim dniu rozwija się szyjka i klatka piersiowa; w dniu czwartym powstają oczy i wątroba; w piątym widać żołądek, w szóstym płuca i skórę, w siódmym dziób i kiszki, w ósmym pęcherz żółciowy i mózg, w dziewiątym skrzydła i nogi; w dniu dziesiątym wszystkie części kurczęcia znajdują się na właściwych miejscach; w dniach następujących wykształcają się i rosną do należytej wielkości. Pisklę w jajku żyje kosztem żółtka, który pochłania powoli białko, i zachodzi do brzucha pisklęcia przez rodzaj sznurka pępkowego. Siedmnastego dnia błony pękają, powietrze wchodzi do próżni, która się utworzyła, pisklę oddycha, nabiera siły, a w trzy dni potem przebija skorupę i na świat się dostaje. Do przebicia skorupy pisklę nie używa dziobu, jak to powszechnie utrzymują; przebicie to uskutecznia ono za pomocą brodawki kościstej tworzącej się na powierzchni wierzchniej dzioba a odpadającej współcześnie z przyjściem na świat kurczęcia. Ponieważ samice wysiadujące nie pomagają pisklętom w przebiciu skorupy, a siła tych ostatnich niekiedy nie jest dostateczną, przeto przy hodowaniu drobiu należy zwrócić uwagę na jaja wysiadywane w czasie, w którym młode mają się z nich wykluwać. (Ob. *Rozwój jestestw żyjących*). — *Wylęganie sztuczne* Znane było w Egipcie w czasach pomiędzy Herodotem i Arystotelesem, lecz w Europie wpadł na ten pomysł dopiero Réaumur; Bonnemain udoskonalił wylęganie sztuczne przez zastosowanie ogrzewania za pomocą wody. On też pierwszy zrobił z tej sztuki gałęź przemysłu i przez długi czas zaopatrywał

targi paryzkie w kurczęta, które się tym sposobem wylęgły; lecz kosztowna żywność dla kurcząt sprawiła, że przemysł ten za pomnożeniem się produkcyi, niemógł się utrzymać pomimo to jednak w wielu miejscach wylęgają sztucznie drób na małą skalę. Z przyrządów do tego celu służących poczytują za najlepszy kalefactor Lemarc'a. Przy użyciu jakiegokolwiek przyrządu musi być regulator, do miarkowania temperatury, która powinna być od 30⁰—31⁰ R.

Wyloty. W dawnej Polsce, kiedy polski ubiór był w powszechnem użyciu, wylotami nazywano rękawy od kontusza, które rozpróte od ramienia, wyrzucano na plecy. Kiedy wypadło bić się na szble, albo wystąpić do poważnego poloneza, kontuszowiec przedewszystkiem, wyrzucał w tył wyloty i ujmował za rękojeść szabli, lub podawał swej damie rękę do tańca. W strategii nazywamy wylotem, koniec lufy armatniej czy karabinowej. W dawnej artylleryi polskiej, na komendę «na wylot» kanonierzy spuszczali dno armaty ku dołowi, gdy puszkarz wysuwał i podkładał klin dla zastanowienia armaty w położeniu podniesionem nad poziom. *K. Wł. W.*

Wyłączenie jestto powód sprawiający odsunięcie danej osoby od obowiązków, które jej się z prawa należą lub też przyczyniający się do pozbawienia jej pewnych korzyści z tegoż prawa płynących. Jako przykład pierwszego rodzaju wyłączenia służyć może wyłączenie od sprawowania opieki (ob.) i należenia do rady familijnej, wyłączenie sędziów (ob.), wyłączenie świadków (ob.), wyłączenie biegłych (ob.), drugiego zaś rodzaju przykład mamy w wyłączeniu od spadku (ob.). *K. T.*

Wyłączenie biegłych. Strony mając w tem własny swój interess i słuszne zarazem do tego powody, mogą wyłączyć biegłych, lecz biegli wyznaczeni przez strony mogą uledz wyłączeniu tylko z powodu przeszkód zaszłych między ich wyznaczeniem a złożeniem przysięgi, kiedy tymczasem co do biegłych wyznaczonych przez sąd, jako nieznanych stronom, mogą być przeciwstawione zarzuty i z czasu uprzedniego przed zamianowaniem. Strona mająca zasadę do wyłączenia, musi ją przedstawić w ciągu dni trzech od zamianowania biegłych, w akcie zawierającym przyczyny wyłączenia, dowody jeżeli jakie posiada i ofiarowanie udowodnienia przez świadków. Od chwili złożenia przysięgi, czynność biegłych uważa się za rozpoczętą i wyłączenie nie jest dopuszczalne nawet dla przyczyn późniejszych od złożenia przysięgi. Jeżeli wszakże jeden z biegłych wszedł w związki powinowactwa z jedną ze stron, lub są dowody, iż przez takową był przekupiony lub podejmowany, to dowody te wniesie na audyjencyi sądu, który oceni ich ważność. Przyczyny wyłączenia biegłych są też same co wyłączenia świadków (ob.). Sąd w wyroku wyłączającym biegłego musi natomiast innego wyznaczyć, który znowu ze swej strony może uledz wyłączeniu. Strona któraby niesłusznie żądała wyłączenia ponosi wszelkie wynagrodzenie szkód i strat, nawet dla biegłego gdyby ten tego żądał, lecz w tym wypadku nie mógłby już pozostać biegłym. *K. T.*

Wyłączenie od opieki. Prawo uważając opiekę za obowiązek czysto obywatelski, a więc ipso jure spadający na każdego członka danego społeczeństwa i nie dozwalając mu się bez słusznej przyczyny od takowej przyjęcia wymówić, w pewnych jednak wypadkach powodowane jak największą pieczołowitością i troskliwością o los nieletniego, samo wyklucza niektóre osoby od sprawowania opieki Atoli pomiędzy przyczynami tego wyłączenia dwie rozróżnić można kategoryje: jedne polegają na powodach nie mających w sobie nic upokarzającego dla wyłączonego, albowiem nie obrażają ani jego honoru

ani jego imienia, drugie przeciwnie źródło swe mają w błędzie, który sam przez się stanowi skazę na imieniu, poczciwości lub co najmniej na godności tej osoby, która takowy popełniła. Pierwsze jeżeli istnieją przed otwarciem opieki nie dopuszczają zamianowania niezdolnego lub też go usuwają jeżeli się przedstawi w charakterze prawnego lub testamentowego opiekuna; jeżeli zaś następują w czasie trwania opieki, to wpływają na odwołanie opiekuna od jej sprawowania. Drugie jeżeli już istnieją w czasie otwarcia opieki i już są znane, przeszkadzają zamianowaniu niegodnego, a jeżeli się przedstawi jako opiekun, to go wyłączają; jeżeli zaś nastąpiły po przyjęciu przez niego opieki to go z takowej zwalają. Jako należący do pierwszej kategoryi są wyłączeni: 1) małoletni, wyjąwszy ojca i matkę; mimo jednakowoż tego wyjątku nieletni mający opiekę nad swemi dziećmi nie będzie mógł sam załatwiać tych czynności, do których spełnienia za siebie nie jest upoważniony, lecz owszem będzie potrzebował tego upoważnienia, jak dla własnych czynności. 2) pozbawieni własnej woli, albowiem nie mając jej zostawionej dla samych siebie, nie mogą używać jej na rzecz innych. 3) kobiety z wyjątkiem matki (która z samego prawa jest opiekunką nad swemi dziećmi, jeżeli nie weszła w powtórne związki małżeńskie) i wstępnych, które mogą być powołane do opieki testamentowej lub nadanej nad swemi wnukami. 4) osoby ślubem zakonnym poświęcone; jest to przepis naszego prawa z r. 1825, spowodowany chęcią nieprzysparzania obowiązków opieki osobom już i tak pieczą ogólną obarczonym i nie mogącym też z tego powodu z taką troskliwością poświęcać swego czasu opiece. 5) cudzoziemcy jedynie dopuszczani są do sprawowania opieki nad własnemi dziećmi, nie zaś nad innemi Polakami; przepis ten podobnież nie zamieszczony w kodexie Napoleona, był postawiony w kraju naszym ze względu na małą odpowiedzialność, jaką mogą postawić cudzoziemcy co do sumiennego wypełnienia swych obowiązków. 6) niechrześcijanie nad chrześcijanami; przepis podobnie czysto nasz wywołany częstą nienawiścią i niechęcią jaka za dawnych czasów istniała między wyznawcami różnych religij: dziś nieodpowiedni i niezgodny z nowszemi pojęciami, wreszcie. 7) ci wszyscy którzy sami lub ich wstępni, zstępni lub ich małżonek, mają z małoletnim sprawę przez którą stan tego małoletniego, jego majątek cały lub w znacznej części jest zagrożony. Przepis ten uderza jasnością i słusznością razem, gdyż ponieważ osoba opiekuna z osobą pupilla, jedną stanowić powinna całość nie może być więc pomiędzy niemi żadna przeszkoda wywołująca dysharmoniją. Do drugiej kategoryi należą: 1) Według postanowienia rady administracyjnej z d. $^{2}/_{14}$ Kwietnia r. 1835 zmarli cywilnie, albowiem uważają się oni za wyłączonych ze społeczeństwa ludzkiego i żadnych też praw mieć nie mogą. 2) Skazani na zesłanie do Syberyi lub do innych odległych gubernij, oprócz syberyjskich, na mieszkanie z zamknięciem czasowem lub bez zamknięcia na miejscu pobytu, jak również skazani na czasowe oddanie do rot aresztanckich lub domu roboczego (art. 31 i 46 K. K. G. i P.). 3) Skazani na osadzenie w twierdzy od 2—6 lat i na zamknięcie w domu poprawy od 1 roku do 3 lat (art. 54. t. p.); ponieważ jednak prawo wyraża się że nie będą mogli sprawować opieki w skutek nadania przez radę familijną, a więc to nie przeszkadza by ojciec sprawował opiekę nad własnemi dziećmi. 4) Ludzie znani ze złych obyczajów, lub z bezrządu co do majątku; nie można jednak pod ostatnie podciągać stanu upadłości, gdy takowy nie wynikł ze złego postępowania lub ze złej wiary. 5) Ci którzyby w sprawowaniu opieki okazali niezdatność lub nierzetelność; w tym przepisie bynajmniej nie ma znaczenia czy niezdatność okazała dana osoba w sa-

mem zarządzaniu mieniem nieletniego, którego opieką jest obecnie obarczoną, czy też w uprzedniem zarządzaniu obcego lub własnego mienia. Wszystkie te urządzenia powyżej podane co do opieki, stosują się i do rady familijnej, z tą różnicą, iż przyczyny wymienione sub **1—3** pociągają za sobą bezwarunkowe niedopuszczenie lub wyłączenie z rady, gdy dwa ostatnie powody same przez się tego nie sprawiają. Obecność w radzie familijnej człowieka niemoralnego lub niezdatnego, nie przedstawia tak wielkiego i tak bezpośredniego niebezpieczeństwa, by usprawiedliwić cały skandal, jakiby nastąpił dla rodziny, w razie gdyby było potrzeba czynić poszukiwania co do życia prywatnego osoby mającej uledz wyłączeniu: lekarstwo gorszemby było od samego złego. Lecz gdy się raz do tego ucieknięto, wyłączona taka osoba nigdy już w skład tej rady familijnej wchodzić nie może. *K. T.*

Wyłączenie od spadku, jestto akt prawny, przez który dana osoba uznana przez prawo lub przez testament, za spadkobiercę, na skutek własnej winy odsuniętą zostaje od ciągnienia korzyści z dobrodziejstwa tego płynących. Wina ta, zwana *niegodnością*, według kodexu Napoleona, sprawia wyłączenie: 1) skazanego za zadanie lub usiłowanie zadania śmierci spadkodawcy. 2) zanoszącego przeciw temuż skargę uznaną za oszczerczą, a której celem było skazanie na karę główną, 3) spadkobierce pełnoletniego, któryby świadomy zabicia spadkodawcy, nie był o tem zawiadomił sądu. Sędzia bez nadużycia swej władzy, nie może pomnażać przyczyn wyłączenia; prawo bowiem ograniczyło je do tych trzech i z dokładnością określiło te wypadki, w których chciało je zamknąć. Tak więc aby spadkobierca uznany był za niegodnego, nie wystarcza aby był oskarżony o zadanie śmierci zmarłemu, lecz musi on być skazany za jej udzielenie lub usiłowanie. Spadkobierca skazany na prostą karę poprawczą za spowodowanie jedynie nieroztropnością śmierci, nie może być z tej przyczyny wyłączonym, a toż samo stosuje się do wypadku w którymby się uznał winnym zabójstwa, ale popełnionego z powodu prawnej obrony. Przeciwnie spadkobierca, skazany za własnowolne zadanie lub usiłowanie zadania śmierci spadkodawcy, jest niegodnym dziedziczenia, nawet gdyby sobie wyjednał ułaskawienie lub gdyby się przez przedawnienie usunął z pod kary wyrzeczonej na niego wyrokiem, albowiem tak ułaskawienie jak przedawnienie stanowiąc jedynie przeszkody do wykonania wyroku, nie sprawiają zaginięcia śladów takowego. Co do drugiego powodu: oskarżenie fałszywe wtedy tylko pociąga za sobą wyłączenie, gdyby jego wynikiem była kara główna. Niektórzy autorowie mniemają, iż np. oskarżenie przyczyniające się do skazania na karę poprawczą lub bezczeszczącą jest także powodem niegodności, gdy jest uznane za oszczercze, lecz słynny komentator Toullier jest, zgodnie z opiniją Maleville'a, zdania przeciwnego. Co do trzeciego: chociaż spadkobierca pełnoletni, aby uniknąć wyłączenia od spadku, będąc zawiadomionym o zabiciu spadkodawcy, jest obowiązany donieść o tem do sądu, to niemniej nie ciąży na nim powinność dochodzenia zbrodni jako przez stronę stawającą. Powinien on donieść natychmiast po obznajmieniu się o zabójstwie i chociażby był uprzedzony w doniesieniu przez odleglejszego jakiego krewnego, wystarczającem jest gdy nie ma niedbalstwa z jego strony; w tym bowiem jedynie razie może być jako niegodny wyłączony od spadku. Brak jednakowoż doniesienia nie jest powodem wyłączenia, gdyby ta denuncjacja musiała być uskutecznioną przeciwko zabójcy przez wstępnych lub zstępnych takowego, powinowatych w tymże samym stopniu, współmałżonka, braci, siostry, wujów, ciotki, synow-

ców lub synowice, albowiem moralność sprzeciwiałaby się, aby zmuszano tak blizkich krewnych do donoszenia winnego. Spadkobierca wyłączony musi zwrócić wszystkie korzyści i dochody, jakie pobrał od chwili otwarcia spadku. Dzieci zaś jego przychodzące do spadku swego ojca, bez pośrednictwa zastępstwa, nie są wyłączone dla błędu rodzica; lecz ten ostatni, w żadnym razie nie może domagać się na majątku, do tego spadku należącego, użytkowania, jakie prawo przyznaje ojcu i matce na mieniu swych dzieci. Wyłączenie musi być wyrzeczone sądownie, nie następuje zaś z samego prawa. Skarga o wyłączenie musi być wyniesiona przez najbliższego krewnego po wyłączonym z powodu niegodności. *K. T.*

Wyłączenie sędziów. Bezstronność jaką każdy sędzia bezustannie przejęty być powinien, stanowisko jakie zajmuje, nakazują usuwanie z przed niego wszelkich przyczyn, mogących na chwilę choćby zbłąkać jego umysł i odebrać mu cechę reprezentanta nieskazitelnej sprawiedliwości. Ztąd też powszechnie w przepisach prawodawczych zamieszczono powody, dla których tak samemu sędziemu wolno jest się uchylić od sądzenia danej sprawy, jak i stronom służy możność żądania takowego usunięcia, to pierwsze zwłaszcza, w praktyce nader często ma miejsce. Powody te, których niezmiernie szczegółowe określenie zawiera art. 678 obowiązującego u nas kodexu postępowania sądowego dadzą się sprowadzić do dwóch wypadków, t. j. takich w których sędzia życzliwością powodowany mógłby uchybić swemu stanowisku, lub też nie mógłby się na niem utrzymać z powodu niechęci lub nieprzyjaźni. Co się zaś tycze formy wyłączenia, jeżeli takowe następuje na żądanie samego sędziego, to wnosi je on na posiedzeniu sądu, a ten ze swej strony postanowi o dostateczności powodu wyłączającego, lub też o nieistnieniu takowego. Jeżeli zaś wyłączenia domaga się strona, to przedewszystkiem, przed zaczęciem wprowadzenia sprawy, wnieść musi żądanie wyłączenia w akcie w kancellaryi pisarza podpisanym przez nią lub jej pełnomocnika, a zawierającym wyłuszczenie przyczyn wyłączenia. Pisarz doręcza wypis aktu prezesowi trybunału, a sąd po wysłuchaniu sprawozdania prezesa i wniosków prokuratora, w ciągu 24 godzin wydaje wyrok nakazujący wyłączenie lub też odrzucający żądanie strony. W tym ostatnim wypadku strona oddalona z żądaniem, tytułem kary ponosi koszta nie mniejsze od 100 franków (24 rs.) i obowiązaną jest do wynagrodzenia szkód i strat, jeżeli o takowe sędzia ze swej strony wytoczy skargę. *K. T.*

Wyłączenie świadków. Ponieważ świadczenie w sądzie uważane jest za przedstawiające wielką rękojmią prawdopodobieństwa i ponieważ do niego wielką prawo przywiązuje wagę, słuszna więc iż od ludzi mających nosić na sobie charakter świadków w danej sprawie, wymagane jest, obok ogólnie niezbędnych warunków uczciwości charakteru, jeszcze niepowodowanie się żadnemi postronnemi względami, mogącemi wpłynąć na składane przez nich świadectwo. Do takich względów ma się rozumieć zaliczyć trzeba przedewszystkiem związki krwi, silnie każdego człowieka krępujące w wyjawieniu prawdy. Dla tego też, od najdawniejszych czasów, usiłowania prawodawców zwróciły się ku uregulowaniu tej tak nader ważnej kwestyi. W Rzymie krewni poboczni mogli służyć za świadków nawet w sprawach karnych. Lecz na mocy lex Julia wolno się było nawet potomstwu rodzeństwa przyrodniego wyłączać od świadczenia i z wyjątkiem spraw cywilnych nie można ich było do tego przymusić, a podobnież taż sama ustawa pozwoliła powinowatym, lecz tylko w pierwszym stopniu do siebie będącym, wyłączać się w sprawach kar-

nych. Francuzki kodex postępowania sądowego, do naszego kraju przeprowadzony, postanowił, że nie może być wezwany na świadka kto jest krewnym lub powinowatym jednej ze stron w linii prostej, albo jej małżonkiem, czy z nią żyjącym, czy też rozłączonym co do stołu i łoża, czy wreszcie takim którego małżeństwo z nią zostało unieważnione. Oprócz tego bezwarunkowego wyłączenia, podał nadto prawodawca wypadki, w których wolno jest stronom czynić zarzuty przeciw mianowanym świadkom w celu wyłączenia takowych. Kwestja atoli zachodzi czy sędzia ma prawo odrzucić którą z tych przyczyn przez prawo przyjętych; zdaniem poważnych autorów sędzia zostaje w możności przyjęcia lub odrzucenia zarzutów przez stronę podanych. Podobnie jak przeciw świadkom w sprawach cywilnych, tak i przeciw świadkom w sprawach karnych można czynić zarzuty w celu ich wyłączenia. Wszystkie powody wyłączenia świadków można podzielić na dwie kategorje: jedne z nich są powodami ogólnemi i pozbawiają one osobę raz na zawsze lub na czas oznaczony prawa świadczenia: tu należą przepisy prawa karnego, w moc których skazany na zesłanie do Syberyi lub do innych odległych gubernij, oprócz Syberyjskich, z zamknięciem lub bez takowego, podobnie jak skazany do rot aresztanckich lub domu roboczego, nie ma prawa stawać w charakterze świadka przy sporządzaniu umów i innych aktów; tu podobnież zaliczyć można głuchotę, ślepotę i niemotę, albowiem każdy człowiek jednem z tych kalectw dotknięty, wyłączonym być musi w świadczeniach wymagających niezbędnie obecności jednego z tych organów, których jest on pozbawionym: drugie zaś powody są tylko względne i przeszkadzają jedynie do składania świadectw w sprawach, w których występują pewne osoby; tu należy pokrewieństwo czyniące zawsze podejrzanym świadka, zwłaszcza jeżeli blizkiemi są węzły łączące go z obwinionym; a toż samo, choć w części da się zastosować i do powinowatych. *K. T.*

Wyłom. Tak się nazywa w sztuce wojskowej otwór zrobiony w murze twierdzy, przez który wojska oblegające mogłyby się dostać w jej wnętrze i tem samem zdobyć. Sposób ten od najdawniejszych znany jest czasów. Starożytni, nie znając prochu, robili wyłomy umyślnie ku temu zbudowanemi maszynami, które pod same mury obleganej twierdzy musieli sprowadzać, aby silnemi i często powtarzanemi uderzeniami taranu, potrzebny do wejścia wyłom wybić. Dzisiaj wyłomy robią się po prostu strzałami artylleryi, przez skierowanie silnego ognia na punkt, w którym otwór zamierzono. Konieczny wyłom dla wdarcia się przezeń kolumny wojska, musi mieć najmniej 12 metrów szerokości, lecz częstokroć, dla skutecznego do obleganej twierdzy wkroczenia, rozszerza się takowy do 50 lub 60 metrów. Czynność zrobienia wyłomu wymaga zawsze czasu i rozpoczyna się zwykle robotami przygotowawczemi. Oblegający najprzód sypią bateryje i zaciągają na nie oblężnicze działa, przeciw murom obleganej twierdzy wymierzone. Podziemne tworzą się galeryje, zakładają miny, by za ich pomocą fortyfikacyje zburzyć, czego nie zaniedbują i oblężeni, więc zawiązuje się wacha podziemna, gdy jednocześnie kilka bateryj oblężniczych nieustannym ogniem, działając na punkt zamieniony, otwiera drogę do ataku, szeroką na 12 do 15 metrów. Bateryje te kierują zawsze swój ogień na powierzchnię muru, gdyż szczerbiony od wierzchu, daleko łatwiej się wali. Oblężeni zaś ze swej strony, pomimo ognia wymierzonego przeciw nieprzyjacielskim bateryjom, aby je do milczenia przymusić, gorliwie zajmują się naprawą uszkodzeń w murze, przygotowanemi poprzednio, lub też znajdującemi się pod ręką materyjałami.

Zrobienie więc wyłomu i zdobycie przezeń twierdzy, jest rzeczą mozolną i długą, a ztąd i nie często pomyślnym uwieńcza się skutkiem. Oblegający zwykle w dwóch na raz miejscach przystępują do wybicia wyłomu, już to z konieczności rozdwojenia sił nieprzyjacielskich, już też z potrzeby zamaskowania przed obleganymi rzeczywistego punktu ataku, gdyż jeden z nich zwykle bywa fałszywym. *J. S-c.*

Wym, rzeka gub. Wołogodzkiej, powiatu Jareńskiego, początek bierze w gęstych lasach na granicy powiatu Szenkurskiego. Płynie na południe, na rozległości 43 mil. Szerokość tejże od 60—80, głębokość od 1—2, rzadko do 5 sążni. Bieg bystry, zakrętów niewiele, progów na rzece kilkanaście, z tych główniejsze Rocz-kos i Kyczeł-kos; leżą powyżej sioła Uśt'-Weśleńskiego. Dno ma z początku kamieniste, następnie piaszczyste i gliniaste. Brzegi Wymi są piaszczyste i gliniaste, lecz miejscami przedstawiają warstwy wapienia, zawierającego charakterystyczne skamieniałości permskiej formacyi. Nad samej Wymi spotykać się dają Arca kingiana, Avicula antiqua, Mytilus Hausmanni, Modiola simpla, Nucula parunculus, N. Wymensis; nad wpadającą do Wymi Szonwukwą albo Wymską Uktą: Productus Cancrini, Terebratula pectinifera, Geynitziana Royssiana, Pecten sericeus, Avicula Kazanensis, Modiola Pallasii, Cypricardia bicarinata, Amphidesma lunulata, tak, iż w ogóle bassen rzeki Wymi, uważać można za klassyczną miejscowość do zbadania permskiej formacyi w Rossyi. Zresztą, oprócz permskich wapieni, nad Wymią trafia się czarna jurska glina z belemnitami. Brzegi Wymi są głównie wyniosłe, już strome, już pochyłe, prawy brzeg jest w ogóle wyższy od lewego, zaś wprost osad Szeszeckiej i Onężeckiej ma się na odwrót. Dolina rzeki miejscami się rozszerza od 100 sążni do $^1/_7$ mili, lecz po większej części jest daleko węższa. Rz. Wym' jest żeglowna od ujścia rz. Woż-ju. Brzegi tejże są zaludnione na rozległości 20 przeszło mil od ujścia do osady Weśleńskiej i głównie brzeg prawy. Uchodzi do rz. Wyczegdy dwiema odnogami pod wsią Uśt'-Wymską. Nad Wymią leżą źródła słone, wychodzące z pokładów permskiej formacyi i urządzone warzelnie Seregowskie. Rzeką spławiają sól i drzewo. W r. 1860 na rzece Wymi naładowano 14 statków z towarami, ważącemi 125,241 pudów za summę 45,636 rs. Do Wymi uchodzą, z prawej strony: Jela, Pożet i Czub; z lewej Koin, Wożja i Wieślana. *J. Sa...*

Wymiana, wzajemne między dwiema jednostkami odstępowanie sobie wartości, będących każdej z nich własnością. W ekonomii politycznej wymiana nie jest celem, lecz tylko środkiem do podziału i spożytkowania produkcyi. Wymiany niezbędne są dla tego, że wszyscy ludzie potrzebują rozmaitych produktów, a sami wytwarzają ich tylko ilość ograniczoną, niekiedy po jednym tylko, tak, iż każdy producent zmuszony jest za pośrednictwem wymiany (przedaży) pozbywać się tego, czego w jednym rodzaju ma nadto, żeby znów za pomocą wymiany (kupna) nabyć to, czego mu niedostaje. Pieniądz jest tu jedynie pośrednikiem, bo go się nie nabywa celem spożytkowania go; to też środki wymiany różnemi czasy bywały różne. Najdawniejszym sposobem jej była wymiana w naturze, zamiana; później za jedność wymienną brano rozmaite przedmioty, mające wartość powszechnie uznaną, jak np. sztukę bydła, miarę zboża, albo też mające względną wartość w danym tylko kraju lub czasie, jak np. drzewo, oręż i t. p. Później dopiero zaczęto do niektórych przedmiotów, zwłaszcza łatwo przenośnych, przywiązywać wartość idealną, z czego powstały monety skórzane, żelazne, miedziane,

srebrne, złote, w końcu nawet i papierowe. Przy rozwiniętych stosunkach handlowych ważnym środkiem wymiany stały się także weksle kupieckie.

Wymiar. Wyraz używany głównie w matematyce, służący na oznaczenie wielkości ciał w pewnych kierunkach, jakiemi są długość, szerokość i grubość albo wysokość; w tem też znaczeniu używamy go w architekturze, mówiąc o wymiarach kolumny, pomnika i t. p. Używa się także wyrazu wymiar w malarstwie i mówiąc o wymiarach portretu, krajobrazu, rozumie się stosunek ich do przedmiotów naturalnych, które one przedstawiają.

Wymiary barometryczne, właściwie równoważenie barometryczne, ob. *Barometryczne równoważenie.*

Wymiary trygonometryczne, czyli Tryangulacyja, ob. *Trójkątowanie.*

Wymioty (*vomitus*) są ruchem, mającym na celu wyrzucenie górą (przez usta) tego co się znajduje w żołądku, a na który składa się wiele grup mięśniów. Podczas wymiotów przedewszystkiem czynnym bywa żołądek. Nasamprzód bowiem takowy się wzdyma, a potem ściąga co chwila, począwszy od odźwiernika ku upustowi. Oprócz tego i szczególniej kurczą się mięśnie brzucha i przepona. Te ostatnie i bez współudziału żołądka (np. gdy zamiast niego wstawiano pęcherz wieprzowy, jak to zrobił Magendie), mają wzniecić prawdziwe wymioty. Ruch żołądka przeciwrobaczkowy udziela się dwunastnicy, jelitom cienkim, tudzież przewodom żółciowym, ruch zaś mięśni wywołuje rozmaite ruchy pomocnicze i przeciwnicze, w mięśniach brzusznych, grzbietowych, a nawet i kończyn. Oprócz żołądka powstaje również i w gardzieli ruch przeciwrobaczkowy, mięśnie gardłowe kurczą się, a nawet ruchy wykrztuśne w oskrzelach, jako to pokaszliwanie i krząkanie poprzedzają wymioty. Skutkiem wymiotów nie jest tylko proste wypróżnienie żołądka, górnej części jelit, gardła i oskrzeli z ciał stałych i płynów w nich zawartych, ale i obfitsze złuszczenie nabłonka i wysięków, jeśli takowe się znajdują, powiększenie wydzielin błon śluzowych i gruczołów tu się otwierających; wydalenie zawartości, z kilku poblizkich przyrządów gruczołowatych, a w szczególności wątroby i pęcherzyka żółciowego, które podczas wymiotów ściśnięte jak gąbka wpędzają ciecze w sobie zawarte do przewodów żółciowych i do żył wątrobowych. Taż sama czynność odbywa się w gruczole zażołądkowym, śledzionie, gruczołach ślinnych, a po części i w płucach, głównie w dolnych zrazach tychże. Zwiększenie czynności wszystkich mięśni dowolnych, wpływające jednocześnie na zwiększenie ruchu serca i płuc, przyspieszenie krwiobiegu, wzniecenie potów, czasami połączone ze szkodliwemi następstwami (z krwotokami, z poronieniem, z nawałem krwi w różnych przyrządach, z przepukliną, z opadnięciem). To wszystko wywiera ogromny wpływ na nerwy nietylko żołądka w szczególności, ale i na mózg i rdzeń pacierzowy, wpływ bardzo rozmaity, już to pobudzający, wstrząsający i przestrajający, to znów powściągający, tłumiący ich czynności. Z tych powodów wymioty bardzo często bywają czynnością zbawienną i sprawą leczniczą natury. W wielu gromadach zwierząt są one zjawiskiem prawidłowem, fizyjologicznem, np. dla wyrzucenia drogą najkrótszą niestrawnych pokarmów. Wiadomo powszechnie, jak łatwo przychodzi wymiotować psom i że sobie ten ruch wymiotny wzniecają same jedząc trawę. Ale i między ludźmi wielu jest takich, którzy tak łatwo i tak często zwracają, że u nich wymioty, tak dobrze jak kichanie, nie mogą być poczytywane za coś chorobnego. Mianowicie rozumieć to należy o wieku niemowlęcym, tak dalece, że u Niemców jest nawet przysłowie, że dzieci, co często wymiotują, dobrze

się chowają. Wymioty dobrowolne służą ku uleczeniu i przyniesieniu ulgi w następujących przypadkach: 1) Wymioty pochodzące z żołądka: *a*) jeśli tenże przepełniony jest pokarmami; *b*) jeśli istoty drażniące ostre lub jady dostały się do żołądka; *c*) w zapaleniu, w katarze i w owrzodzeniu żołądka, przy zwężeniu odźwiernika. 2) Wymioty wzniecone sposobem zwrotnym od przyrządów służących do połykania i wyrabiania głosu. W zadraźnieniu gardła śluzem, wysiękiem, ropą, przy zadławieniu, łechtaniu. 3) Wymioty zwrotne, których sposób powstawania mniej jest znanym, jak przy pewnych stanach i chorobach macicy (brzemienność, nowotwory), jajników, nerek (kamienia), wątroby. 4) Wymioty z podraźnienia ośrodków nerwowych, jak przy zawrocie głowy, z wielkiego jej bólu, po wstrząśnieniu i niezwyczajnym ruchu głowy i stosu pacierzowego (huśtanie, choroba morska, jechanie powozem tyłem do koni), przy zapaleniu opon mózgowych, przy puchlinie mózgu, ze wruszenia umysłu. W celach lekarskich bardzo często zadaje się na wymioty. Aby uprzątnąć z przewodu pokarmowego rzeczy zawadzające w nim, a więc szkodliwe; mianowicie aby usunąć z gardła, połyku, tkwiące w nim ciała obce, lub wytwory chorobliwe (śluz, ropa, grzybki, wysięki), aby doprowadzić do pęknięcia ropnie na migdałkach lub w gardle umiejscowione, aby wyprowadzić z żołądka ciała mechanicznie lub chemicznie drażniące żołądek, pokarmy niestrawne, fermentujące, trucizny, śluz, żółć obficie nagromadzoną; we wszelkich stanach ze wzbijaniem się do gardła (*Sordes sursum turgentes*), którego objawami są nudności, skłonność do zwracania, odbijanie rzeczami mającemi smak i woń brzydką, dławienie i wymioty, pełność i naprężenie dołka podsercowego, język grubą warstwą mułu obłożony, ból głowy głównie w czole. W nieprawidłowych stanach przyrządu oddechowego, jak przy ciałach obcych tkwiących w krtani, tchawicy, w oskrzelach, przy nagromadzeniu się śluzu, ropy, krwi, surowicy, wysięków błoniastych lub płynnych, pleśniawek w płucach i oskrzelach; oddech chrapliwy, rzężenia rozszerzone drobno-pęcherzykowe, a bardziej jeszcze wielko-pęcherzykowe są najgłówniejszą wskazówką do zadania choremu na wymioty. Choroby, w których leki wymiotne przed innemi używane bywają, są następujące; dławiec (krtaniowy i oskrzelowy), katar oskrzeli u dzieci i osób w wieku podeszłym, zapalenie płuc połączone ze zbrzęknieniem. Środki za pomocą których można wzbudzić wymioty, są po części dyjetetyczne, po części właściwe leki wymiotne. Do pierwszych należy łechtanie gardła palcem, lub piórem, picie dużej ilości wody ciepłej lub oliwy, szybki obrót około osi podłużnej i t. p. Do leków wymiotowych należą: 1) *Korzeń ipekakuany* (*Radix cephaelidis*, v. *Ipecacuanhae*) najwłaściwszy dla wywołania wymiotów, gdy nie ma się żadnych innych ubocznych zamiarów, najmniej drażni bowiem błonę śluzową żołądka, nie sprawia biegunki, dawka $^1/_2$—1 skrupułu co kwadrans, lub w naparze 2 drachm na 2 uncyje co kwandras łyżkę. Z przetworów używają się wino i syrop ipekakuanowy, oraz alkaloid emetynu. 2) *Winnik wymiotny* (*Tartarus stibiatus* s. *emeticus*), działa pewnie i prędko, w pewnych razach sprawia mocne zadraźnienie gardła i żołądka, z zapaleniem gruczołów i owrzodzeniem ich, oprócz wymiotów wzbudza bardzo często biegunkę, dawka $^1/_2$ grana co kwadrans, najlepiej w roztworze. Z przetworów używa się: *Wino emetykowe* (*Vinum stibiatum*). 3) *Siarczan cynku* (*Zincum sulphuricum*) skutkuje pewno, wzbudzając mocne wymioty, używa się głównie w dławcu i przy otruciach, dawka 4—5 gran. 4) *Siarczan miedzi* (*Cuprum sulphuricum*), głównie w dławcu używany, dawki 2—10 gran.

Prócz tych wszelkie środki ostre, a jest ich bardzo wiele, wzbudzają wymioty, ale w tym celu nie używają się. Leki wymiotne bardzo użyteczne gdy są wskazane, okazują się szkodliwemi, będąc użytemi niewłaściwie, wtedy po nich występuje nieraz zapalenie (ostre i przewlekłe, osobliwie krostawe) żołądka i jelit, poplątanie, wsunienie, uwięźnienie jelit, przepukliny i opadnienia trzewów, pęknięcia żołądka, jelit, serca, naczyń, oderwanie połyku od żołądka, krwotoki, poronienie, oraz rozmaite przypadłości nerwowe. Ztąd też użycie leków wymiotnych, bacząc na te następstwa jest przeciwskazanem: w wadach serca i tętnic, w grużlicy gdy jest obecność jam, w brzemienności, w chorobach żołądka, jak: w zapaleniu kataralnem, wrzodzie dziurawiącym, raku; przy chorobach innych trzewów, jak raka wątroby, kamieniach nerkowych, opadnięciu macicy, przy obecności przepuklin, u charłaków, bezsilnych, wycieńczonych. Środek na wymioty najlepiej jest zadawać po lekkiem śniadaniu, w parę godzin, w dawkach podzielonych co kwadrans; gdy chory zrzuci już parę razy, należy podawać mu ciepły rumianek, ciepłą wodę lub kleik. W razie gdyby wymioty nie następowały, należy lekko rozcierać okolicę dołka podsercowego, lub drażnić gardło; po wymiotach zaleca się spoczynek, obfity napój zimny i kwaskowaty, jak wodę sodową, szczawę. Przeciwnie, gdyby wymioty nie uspokajały się (*Hyperemesis*). trzeba się uciec do proszków burzących, do lodu, mającego być połykanym kawałkami, do mocnej herbaty lub takiejże czarnej kawy, olejku miętowego, w ostatku podaje się makowiec, garbnik lub kreozot. *Dr. J. W.*

Wymoczki (*Infusoria*, *Infusoires*, *Infusionsthiere*). Zwierzęta drobne, największe zaledwie dojrzane gołem okiem, na zewnętrznej powierzchni opatrzone drgającemi rzęsami (czy to przez całe życie czyli też tylko w wieku młodocianym); ciało złożone na wskróś z sarkody, nie okazuje komórkowatego składu. Przewód pokarmowy żaden, pokarmy ulegają strawieniu przez zetknięcie z sarkodą. Wszystkie posiadają organ gruczołowaty, zwany jądrem (*nucleus*), służący do rozmnażania (przynajmniej u form wyższych). Z małym bardzo wyjątkiem posiadają zbiornik kurczliwy, który wypełniwszy się cieczą z ciała przesiąkającą, wyrzuca takową na zewnątrz podczas kurczu. Niewątpliwie wszystkie zdolne są chronić się przed szkodliwemi wpływami zewnętrznemi, otaczając się twardą błoną czyli cystą. W życiu pospolitem nazwą wymoczków zwykliśmy obejmować drobne zwierzątka, mieszkające w cieczach rozmaitej natury, przedewszystkiem zaś w stojącej wodzie i nalewkach (*infusiones*). Wymoczki w tem znaczeniu pojmowane są zbiorowiskiem najróżnorodniejszych istot niezwiązanych węzłami pokrewieństwa zoologicznego, istot, które w tem tylko są do siebie podobne, że zamieszkują jednakowe miejscowości i że nie dochodzą do wymiarów, któreby pozwalały gołem okiem rozpoznać ich budowę. Taki powierzchowny sposób zapatrywania się na naturę wymoczków, śmiesznym się dzisiaj wydać musi każdemu, nieco obznajmionemu z zasadami zoologii; nie czyni przecież ujmy pierwszym pracownikom na polu mikrografii, których owszem podziwiać musimy, iż przy ówczesnej niedokładności mikroskopów, zdołali pracować z pewnem powodzeniem nad historyją istot niedojrzanych gołem okiem. Wymoczki w dzisiejszem znaczeniu zostały odkryte w końcu XVII stulecia przez słynnego mikrografa holenderskiego Leeuwenhoek, nazwę zaś swoją zawdzięczają późniejszym badaczom XVIII wieku: Ledermüller'owi i Wrisberg'owi, którzy właśnie miano wymoczków (*infusoria*) stosowali do wszystkich mikroskopowych zwierząt zamieszkujących nalewki i ciecze. Naukowe badania nad wymoczkami,

to jest badania dążące do rozpoznania budowy, do wykazania właściwego miejsca w ogólnym układzie zoologicznym, oraz mające na celu rozróżnienie pojedynczych form i ugruppowanie ich w pewne skupienia, zawdzięczamy duńskiemu mikrografowi Ottonowi Fryderykowi Müller'owi, który w dziele swojem *Animalcula Infusoria fluviatilia et marina* (Havniae, 1786), wydanem po jego śmierci przez biegłego entemologa Fabryciusza, podał klassyfikacyję wymoczków stosunkowo do ówczesnych środków optycznych bardzo dokładną, przytem ściśle określił skupienie, do którego nazwę tę zastosował, a nawet u większych form, które wprawdzie dzisiaj zaliczamy do gromady kołomyjek (*Rotatoria*), wykrył niektóre organy ciała, poodróżniał też rodzaje i gatunki, z pomiędzy których znaczną część zdołano w nowszych czasach odszukać. O. F. Müller wymoczki zaliczone przez się do gromady Linneusza robaków, określa jako zwierzęta niekręgowe bez stawowych organów ruchu, dające się określić dopiero za pomocą mikroskopu, mieszkające wyłącznie w płynach, czy to w wodach naturalnych czyli też w cieczach ciała zwierzęcego. W tak określonem skupieniu wymoczków, mieszczą się, oprócz wymoczków właściwych, niektóre obce formy, jako to kołomyjki (*Rotatoria*), Cercariae, co łatwo zrozumieć pamiętając na ówczesny stan nauki i mikroskopów. Miał przecież Müller pewną świadomość o rozmaitości form zaliczanych do skupienia wymoczków, rozróżnił bowiem dwa główne oddziały: 1) Bullaria, to jest wymoczki z wyraźnemi organami ciała i 2) wymoczki właściwe, czyli te, które nie okazują żadnych wyraźnych organów ciała; do pierwszego oddziału głównie zalicza kołomyjki, drugi oddział przeważnie składają wymoczki w dzisiejszem znaczeniu wyrazu. Podział na takie dwa oddziały z pewnemi zmianami odpowiednio do postępu nauki, przyjął w nowszych czasach Ehrenberg, który gromadzie wymoczków nadawał mniej więcej taki sam zakres jak Müller, zaliczając do niej kołomyjki, wymoczki właściwe, także przewierzgniki (*rhizopoda*) i niektóre organizmy bardziej zbliżające się do roślin, a przynajmniej natury wątpliwej. Długoletnie i staranne prace swoje zebrał Ehrenberg w pomnikowem dziele: *Die Infusionsthierchen als vollkommene Organismen* (Berlin, 1838). W dziele tem i w późniejszych pracach Ehrenberg przedstawił światu naukowemu nadspodziewane bogactwo form mikroskopowych, które starannie opisał i porozdzielał na skupienia, oraz nadspodziewaną zawiłość ich budowy, uwodząc się bowiem z góry powziętemi teoryjami, oraz mylnie dopatrzonem podobieństwem wymoczków właściwych z kołomyjkami, zawiłą budowę tych ostatnich, wbrew rzeczywistości, dopatrywał u wszystkich istot zaliczanych przez się do gromady wymoczków. Tym sposobem, naciągając spostrzeżenia swoje do uprzedzeń z góry powziętych, przypisywał wymoczkom bardzo zawiłą budowę, przypisywał im bowiem układ nerwowy, przyrządy zmysłów, układ mięsny, skomplikowany przewód pokarmowy, złożony według niego z licznych żołądków (zkąd nazwa *Polygastrica*), jądra, jajniki wraz z odpowiedniemi przewodami, nerki, układ krwionośny, nie troszcząc się zresztą o dowodzenie swych twierdzeń. Staranne prace Ehrenberga, jako pochodzące od człowieka zaszczytnie znanego i na innem polu zoologicznem, nie mogły pozostać obojętnemi i w rzeczy samej pobudziły one wielu pracowników do usilnej pracy, mającej na celu rozszerzenie i sprawdzenie spostrzeżeń Ehrenberg'a. Z pomiędzy tych licznych pracowników szczególne zasługi położył Dujardin, francuzki mikrograf, który wystąpił z gwałtownem zaprzeczeniem całej nauki Ehrenberg'a co do natury i budowy wymoczków. Dujardin, któremu zawdzięczamy pierwsze badania

nad samem ciałem przewierzgników (*rhizopoda*), znanych dotąd tylko ze swych wapiennych skorupek, przedstawił budowę wymoczków wprost przeciwnie od Ehrenberg'a; przedstawił bowiem wymoczki jako zwierzęta, podobnie jak przewierzgniki, złożone na wskróś z jednostajnej substancyi, krzepnącej w niskiej temperaturze, przejrzystej, posiadającej zdolność nasiąkać wodą, oraz zdolność kurczenia się, substancyję tę nazwał sarkodą, zadaleko wszakże posunąwszy się w swojem przeczeniu, z organów ciała zaledwie przyznał wymoczkom otwór gęby. Tym sposobem w infuzyjologii powstały dwa wprost przeciwne stronnictwa, jedni obstawali za teoryjami Ehrenberg'a, inni znowu za sposobem zapatrywania się Dujardin'a. Z pomiędzy tych ostatnich Teodor Siebold, zmieniwszy nieco poglądy Dujardin'a ze względu, że wykazał w ciele wymoczków różne organy, wielce przyczynił się do rozpowszechnienia i utrwalenia jego zasadniczych pojęć. W obecnej chwili staranne prace Fryderyka Stein, Claparède'a, Lachmann'a, Lieberkühn'a, Balbiani'ego i innych o tyle posunęły naukę, że same fakta po największej części zostały ustalone, pozostaje tylko pogodzić się co do sposobu ich pojmowania. W niezgodności, jaka dotąd panuje w infuzyjologii, daje się jeszcze spostrzegać, iż jedni z pomiędzy badaczy sklaniają się ku pojęciom Ehrenberg'a, znacznie zresztą przez nich zmienionym, inni zaś trzymają się nauki Dujardin'a wydoskonalonej klasyczną ręką Siebold'a. Rozbiór niezgodności, jakie dotąd panują w infuzyjologii, nie byłby tu właściwym, poprzestając tedy na samej wiadomości o ich istnieniu, przejść musimy do rozpatrzenia budowy i objawów życia tych drobnych a ciekawych zwierząt, które zoologija odróżnia dzisiaj pod nazwą wymoczków. Zewnętrzną powierzchnię wymoczków pokrywa błonka jednolitego składu, zwane skórką (*cuticula*); skórka ta rozmaicie bywa grubą i wyraźną, po największej części daje się spostrzegać dopiero po dodaniu rozcieńczonego kwasu octowego lub chromowego, niekiedy znowu widać ją na świeżem zwierzęciu, często jednak żadnym sposobem wykryć się nie daje. Cała massa ciała położonego pod skórką, składa się na wskróś z tak zwanej sarkody czyli miesi, substancyi po raz pierwszy opisanej przez Dujardin'a. Sarkoda jestto substancyja przejrzysta, mniej więcej ziarnista, nieokazująca elementów histologicznych, zdolna powiększać i zmniejszać swoją objętość czyli kurczyć się i rozszerzać, z wodą nie miesza się lecz podobnie jak tak zwane substancyje kolodyjalne, może nasiąkać tą cieczą, która w razie większego nagromadzenia wydziela się pod postacią kropel zwanych przez Dujardin'a *vacuoles;* ze względu składu chemicznego sarkoda zachowuje się w obec odczynników tak samo jak ciała białkowe, gdy jod i kwas saletrzany barwią ją na kolor żółty, a odczynnik Millona oraz cukier i kwas siarczany nadają jej barwę różową, przytem sarkoda krzepnie w niższej temperaturze nie przechodzącej 60^0 (termometru stustopniowego). Nowsze badania Maxa, Schultze, Kühne'go, Haeckel'a, wykazując powyższe własności sarkody, dowiodły tem samem jej podobieństwa z tak zwaną protoplasmą, to jest ciałem także białkowem i kollodyjalnem, które stanowi istotną część wszelkiej komórki czy to zwierzęcej czyli też roślinnej. Porównanie sarkody z protoplasmą, aczkolwiek na pozór może się wydać mało znaczącem, jest przecież bardzo dla nauki ważnem, gdyż wykazuje jedność budowy wszystkich istot ożywionych, wszystkie bowiem okazują się nam jako zbudowane z jednej i tej samej substancyi, to jest z protoplasmy, występującej zresztą w rozmaitych dotąd mało poznanych odmianach. Aczkolwiek sarkoda nie okazuje dalszego składu histologicznego, nie pozostaje przecież bez wszelkiego wyróżnienia i tak przedewszystkiem bardzo

często, chociaż nie zawsze, zewnętrzna jej warstwa okazuje większą zbitość, silniej załamuje promienie światła, w wielu razach zawiera właściwe sobie utwory, jako to barwniki i tak zwane ciałka pręcikowate, dalej warstwa ta jest przedewszystkiem kurczliwą, gdy tymczasem wewnętrzna część sarkody daleko rzadsza i obficiej ziarnista, własność tę w daleko niższym posiada stopniu. Zewnętrzna warstwa sarkody, czyli tak zwany miąsz zewnętrzny (*Rindenparenchym*) niekiedy bywa ułożoną w pasy pooddzielane mniej więcej głębokiemi rowkami. Pasy są głównem siedliskiem skurczeń, tak iż pod tym względem, oraz z uwagi, że składają się z substancyi na wpół ciekłej i czarniawych ziarn, okazują dużo podobieństwa do włókien mięsnych wyższych zwierząt niekręgowych, a w niektórych razach pasy te bywają nawet w poprzek prążkowane, jak to Stein spostrzegł w rodzaju Stentor. Różnica pomiędzy obędwiema częściami sarkody, to jest jej warstwą wewnętrzną i zewnętrzną, często bywa bardzo wyraźna, czasami wszakże żadna, tak iż u niektórych wymoczków rozróżnianie takie przeprowadzić się nie da. Pokarmy połknięte przez wymoczki zawsze mieszczą się w wewnętrznej warstwie sarkody czyli miąszu wewnętrznym (*Innenparenchym*), co spowodowało Lachmanna do przypuszczenia, jakoby wymoczki mieściły w sobie obszerny worek żołądkowy, wypełniony pokarmami i produktami trawienia; mniemanie to mało w ogóle znalazło zwolenników, obecnie zaś można je nawet uważać jako obalone poszukiwaniami Fryderyka Stein. Giętkość i kurczliwość całego ciała bardzo są różne u różnych gatunków, tak iż od wymoczków niezdolnych bynajmniej zmieniać zarysu swego ciała, przez rozmaite stopniowe przejścia, dochodzimy do form zdolnych w okamgnieniu skurczyć ciało do połowy i więcej pierwotnej długości lub zwinąć je w kulę i znowu wyciągnąć się do pierwotnej długości. Na powierzchni ciała wymoczków mieszczą się rozmaicie, ale zawsze w pewnym porządku osadzone tak zwane rzęsy (*cilia*), to jest włoski poruszające się w różnych kierunkach. Podobne rzęsy czyli migawki znajdują się w różnych miejscach ciała znakomitej większości zwierząt; u zwierząt kręgowych a pomiędzy niemi u człowieka, nie występują one na zewnętrzną powierzchnię ciała i ograniczają się do niektórych błon śluzowych, wszakże u zwierząt niższych, np. u mięczaków, robaków często zdarzają się także na skórze pokrywającej ciało; rzęsy te dużo mają podobieństwa z rzęsami wymoczków, obecnie wszakże infuzyjologowie, przynajmniej Stein, Claparède, Lachmann, zgadzają się na to, iż jedne i drugie rzęsy w gruncie rzeczy nic wspólnego nie mają, gdyż rzęsy wymoczków poruszają się i spoczywają według woli zwierzęcia, gdy tymczasem ruch rzęs u zwierząt wyższych bynajmniej od ich woli nie zależy i odbywa się przez całe życie bez ustanku. Aczkolwiek rzęsy wymoczków są osadzone na skórce, nie zdaje się przecież, aby miały być jej wyrostkami, owszem spostrzeżenia Stein'a przekonywają raczej o tem, że są one wyrostkami miąszu zewnętrznego, które przechodzą przez otworki skóry. Rzęsy wymoczków rozmaicie bywają długie i grube, pokrywają albo całą powierzchnię ciała mniej więcej jednostajnie, albo też pewne jej okolice, przytem w danym gatunku są one albo jednakowo grube i długie, albo też jedne bywają cieńsze i krótsze, inne grubsze i dłuższe; z pomiędzy takich rzęs większych niż pozostałe, na uwagę zasługują przedewszystkiem tak zwane rzęsy gębowe (*Adorale Wimpern*), to jest rzęsy grubsze od innych, ciągnące się od przedniego końca ciała do gęby i po największej części rzęsy te są osadzone na linii wężownicowej. Rzęsy służą jako organ miejscozmienności, odświeżają także warstwę wody oblewającą zwierzę i służącą do od-

dychania; przytem, zwłaszcza rzęsy gębowe, sprawiając w wodzie prądy, napędzają do gęby pokarm. Niektóre wymoczki w wieku dojrzałym rzęs nie posiadają, w młodocianym wszakże wieku są porosłe rzęsami, które następnie znikają. W miąszu zewnętrznym niektórych wymoczków mieszczą się utwory mające postać drobnych pręcików, kryształowo przejrzystych, błyszczących i zwykle pionowo do powierzchni skóry ułożonych; budowa i przeznaczenie tych utworów, czyli tak zwanych ciałek pręcikowych albo dotykowych zwanych także *trichocystomi*, nie jest jeszcze dokładnie poznaną. W ogóle niezdołano wykryć w nich żadnej drobniejszej budowy, wydają się one zupełnie jednolitego składu, wszakże wnosząc z tej ich właściwości, że w pewnych okolicznościach, a mianowicie gdy niepokojemy zwierzę w jakibądź sposób, na powierzchnię wymoczka wyskakują z ciałek nitki długie, cienkie i sztywne, niektórzy infuzyjologowie uważają ciałka za organy odpowiadające organom pokrzywowym czyli nematocystom promieniaków, a tem samem ciałka te uważają jako torebki mieszczące wewnątrz zwiniętą nitkę; u promieniaków nitki te dostawszy się do ciała innych zwierząt, sprawiają dotkliwe oparzenie, a przy mniejszych wymiarach rażonego zwierzęcia powodują szybką jego śmierć; wnosząc tedy z podobieństwa budowy organów, niektórzy infuzyjologowie i ciałkom pręcikowatym wymoczków, przypisują takie same działanie. Na poparcie tego zdania Allman opisuje budowę wyrzuconej nitki, podobną do budowy nitek wyrzucanych z nematocyst promieniaków, czego wszakże nikt sprawdzić nie zdołał; działanie wyrzucanych nitek na inne wymoczki jest dotąd rzeczą nieznaną. Przeciwko powyższemu mniemaniu Allmana, Claparède'a, Lachmann'a i niektórych innych, Fryderyk Stein utrzymuje, że ciałka pręcikowate, czyli jak on je nazywa ciałka dotykowe, żadnej nitki nie zawierają, lecz że składają się z gęstej i ciągnącej się substancyi, która w razie silnego skurczenia się wymoczka, wyciąga się pod postacią długich szczecin na zewnątrz występujących, że zatem budowa ciałka nie ma nic wspólnego z budową organów pokrzywowych, a ich przeznaczeniem najprawdopodobniej jest zaostrzenie dotyku, gdyż często mieszczą się w częściach ciała szczególniej wystawionych na zetknięcie z obcemi ciałami. Co się tyczy obudwóch tych zdań, wyznać należy, że obadwa pozostawiają dużo do życzenia ze względu na moc dowodów za niemi przemawiać mających, wszakże nie należy zapominać o tem, że za zdaniem Stein'a przemawia ta okoliczność, iż w ogóle nieznanem jest, aby wymoczki dobrowolnie wyrzucały na zewnątrz swe ciałka pręcikowate, coby często następować musiało, gdyby ciałka te miały znaczenie organów pokrzywowych. Wymoczki, z małym bardzo wyjątkiem, posiadają organ zwany zbiornikiem albo pęcherzykiem kurczliwym (*vesicula contractilis*, *cavitas pulsans*; *vésicule contractile*; *contractile Blase*, *pulsirende Vacuole*, *pulsirende Räume*, *contractile Behälter*); zbiornik ten, po największej części kulisty albo mniej więcej spłaszczony, mieści w sobie ciecz przejrzystą, niekiedy zlekka różową. Podczas życia wymoczka, zbiornik bez ustanku i w jednakowych mniej więcej odstępach czasu naprzemian kurczy się tak dalece, iż znika przed okiem patrzącego i napowrót rozszerza się do pierwotnych swoich wymiarów. Ze względu na budowę tego organu, pomimo zapewnień tak biegłych mikrografów, jak J. Müller, Claparède, Lachmann, Lieberkühn, trudno powątpiewać o tem, że zbiornik niczem więcej nie jest nad proste wydrążenie w sarkodzie ciała, wypełnione cieczą, w jaki zaś sposób następuje jego skurcz i rozkurcz, pozostaje dotąd niezbadanem. Zbiornik niektórych przynajmniej wymoczków otwiera się na zewnątrz, ujściem często

nadzwyczaj szczupłem i trudnem do wykrycia, przez które to ujście podczas skurczu, zbiornik wylewa na zewnątrz swoją zawartość; w ten sposob wypróżniony zbiornik podczas rozkurczu, napełnia się cieczą przesiąkającą z ciała, jak to można sprawdzić na gatunkach posiadających kanały mniej więcej daleko rozpościerające się po ciele i ostatecznie otwierające się do zbiornika. Kanały te podobnie jak zbiornik są prostem wyżłobieniem w miąszu ciała. Zbiornik jako otwierający się na zewnątrz i opatrzony w wielu razach kanałami, okazuje niezaprzeczone podobieństwo z tak zwanemi kanałami wodnemi robaków i kołomyjek (*Rotatoria*), które to kanały składają się także z naczyniowatych przewodów i zbiornika, w którym nagromadza się ciecz zawarta w kanałach i od czasu do czasu skutkiem skurczenia zbiornika zostaje wyrzucona na zewnątrz. Przy takiem podobieństwie obudwóch tych układów, u robaków i wymoczków, zachodzą także pewne różnice, gdyż kanały robaków mieszczą w swem wnętrzu rzęsy drgające, których poruszenia nadają cieczy ruch w pewnym stałym kierunku, oraz kanały te wraz ze swym zbiornikiem są ograniczone wyraźnemi, błoniastemi ścianami; różnice te jednak zbyt są małej wagi, aby zmniejszać mogły istotne podobieństwa przyrządów; jeżeli zaś budowa przyrządów jest tak dalece do siebie podobna, trudno powątpiewać o jednakowem przeznaczeniu fizyjologicznem tak zbiornika wymoczków jako też kanałów wodnych, że zaś te służą do wydalenia z organizmu wydzielin mniej więcej podobnych do moczu, tę samą czynność, to jest wydalenie z organizmu nagromadzonych i wydzielonych cieczy, przypisać musimy zbiornikowi wymoczków. Jakkolwiek taki sposób pojmowania czynności fizyjologicznych zbiornika sam się nastręcza umysłowi, dziwnem przecież wydać się musi, że i u niektórych alg napotykamy zbiornik, w którym niezdołano dopatrzyć żadnej różnicy od zbiornika wymoczków. Fakt dziwnym jest ze względu, że roślinom odmawiano dotąd podobnych przyrządów wydzielających, przestaje wszakże zadziwiać, jeżeli sobie przypomnimy, że wymoczki za pośrednictwem wymoczków wiciowatych, stopniowo i nieznacznie zbliżają się do roślin tak dalece, że jeżeli wymoczki wiciowate zaliczymy do gromady wymoczków, to pomiędzy tą gromadą i najniższemi roślinami, jako to: *Algi*, *Myxomycetes*, *Diatomeae*, *Desmidiaceae*, żadnej granicy przeprowadzić nie zdołamy. Bądź co bądź zbiornik kurczliwy ważnym jest organem raz z powodu, że wymoczki bez zbiornika są nader rzadkim wyjątkiem, a powtóre ze względu, że zbiorniki co do liczby i położenia w danym gatunku wielką okazują stałość; w ogóle zbiorników bywa od jednego do sześćdziesięciu. Przyjmowanie pokarmów w rozmaity odbywa się sposób. Niektóre wymoczki gęby nie posiadają, tak mianowicie wszystkie acinety i jeżeli nie wszystkie, to przynajmniej znaczna liczba wymoczków wiciowatych. Acinety w młodym wieku posiadają rzęsy, dojrzewając osiadają na miejscu i tracą rzęsy; na powierzchni ciała posiadają one mniej więcej liczne, rozmaicie długie i cienkie szczeciowate wyrostki czyli tak zwane smoczki, wewnątrz wydrążone i zakończone guzikowatem rozszerzeniem: rozszerzenia smoczków odgrywają rolę przysawek, zapomocą których acinety silnie chwytają wymoczki, które się do nich zbliżą i tak ujętą zdobycz zwolna wysysają; substancyja ciała zdobyczy zwolna przez przysawkę przechodzi do smoczka, wzdłuż którego zstępuje aż do wnętrza ciała, gdzie następuje strawienie. Przyjmowanie pokarmów u niektórych wymoczków wiciowatych z rodziny Monadina, odbywa się w dziwny bardzo sposób, jak to wykazał Leon Cienkowski. Wymoczki te przyczepiwszy się do innej podobnej sobie istoty, wysysają jej miąsz, albo też tracą

rzęsy i przybierają postać tak zwanej Amoeby, to jest zamieniają się na bryłkę sarkody, która bezustanku zmienia swój kształt, gdyż bezustanku w pewnem miejscu swego zarysu wysuwa wypustki, które znowu wciąga, a natomiast wypuszcza inne w innem miejscu. Przy takiej zmianie zarysów ciało porusza się zwolna, a napotkawszy obcy przedmiot, powoli obwija tak, iż wreszcie przedmiot ten dostaje się wewnątrz ciała, gdzie ulega strawieniu; wymoczki te nasyciwszy się tym sposobem zasklepiają się w cystę, a po pewnym przeciągu czasu przystępują do rozmnażania. Wymoczki wyższe czyli rzęsowate, z wyjątkiem opalin, pasożytnie przebywających w przewodzie pokarmowym żab i innych zwierząt, posiadają wyraźną gębę, a po zanią w wielu razach posiadają mniej więcej długą rurkę czyli przełyk (*oesophagus*) na końcu równo ucięty i otwierający się do miąszu wewnętrznego. U niektórych wymoczków gęba zawsze pozostaje otwartą, przełyk jest w takim razie pokryty wewnątrz rzęsami a pokarmy dostają się do gęby uniesione prądem, jaki w wodzie sprawiają rzęsy, pokarmy takich wymoczków z małym wyjątkiem składają się z drobnych cząstek, które zbierają się przy końcu przełyku i tutaj urobione w kulkowaty kąsek, przechodzą do wnętrza ciała; tutaj pokarm otoczony ze wszech stron sarkodą, ulega strawieniu. W innych razach przełyk rzęs nie posiada, a jego ścianki często bywają wsparte pręcikowatemi stwardnieniami; gęba w takim razie otwiera się tylko dla przyjęcia pokarmów, które zwierzę chwyta brzegami gęby i zwolna wprowadza do rozszerzonago przełyku; wymoczki takie często połykają zdobycz zaledwie mniejszą od ich własnego ciała, skutkiem czego bywają najdziwaczniej porozpychane. Pokarm w zetknięciu z sarkodą powoli się zmienia, o objętość jego zmniejsza się, zmienia się właściwe zabarwienie i stan skupienia, zwykle bowiem zmienia się na massę ziarnistą; pozostałości pokarmów niestrawione u wymoczków wyższych zostają wyrzucone na zewnątrz przez odbyt, położony w miejscu stale dla każdego gatunku oznaczonem. Wymoczki nie posiadają żadnych organów oddychania, niemniej wszakże oddychają na równi z innemi zwierzętami, a nawet bardzo są czułe na brak tlenu, jak o tem przekonywa bardzo łatwe doświadczenie, jeżeli umieściemy pod szkiełkiem kroplę wody z wymoczkami i ciecz ubywającą przez parowanie zastępować będziemy wodą destylowaną, niezawierającą powietrza, wymoczki wkrótce słabną, przestają się poruszać, wreszcie w ich ciele powstają liczne i wielkie *vacuolae*, znak zbliżającej się śmierci; jeżeli teraz za pomocą bibuły szybko wyciągniemy z pod szkiełka wodę destylowaną i zastąpimy ją świeżą wodą rzeczną, wymoczki natychmiast ożywiają się, nikną *vacuolae* i wkrótce niepozostaje żadnych śladów obumierania. Przy powtarzaniu tego doświadczenia należy zawsze pamiętać o tem, że różne gatunki rozmaicie znoszą brak tlenu, tak, iż jedne już zupełnie obumierają, gdy na innych zaledwie można dostrzedz ślady uduszenia. Wymoczki rozmnażają się tak drogą płciową jako też i bezpłciową, ostatni sposób rozradzania najczęściej się zdarza, najdokładniej też został zbadanym. W rozmnażaniu bezpłciowem wymoczków rozróżniają podział i pączkowanie; pierwszy, to jest podział, w ogóle polega na tem, że ciało zwierzęcia rozrasta się w kierunku pionowym do płaszczyzny podziału, następnie w pewnem miejscu ciała powstaje zagłębienie, które coraz bardziej posuwając się ku środkowi, ostatecznie rozdziela zwierzę, pierwotnie pojedyncze na dwie zwykle części, z których każda przedstawia się jako samodzielne jestestwo; przy podziale każda oddzielająca się część zachowuje pewne organy macierzystego organizmu i uzupełnia części, które pozo-

stały przy innym odcinku. Jestestwa powstałe przez podział albo się oddzielają i żyją samotnie, albo też pozostają mniej lub więcej ściśle połączone i tym sposobem dają początek tak zwanym *polipnikom* albo *kolonijom*, które właściwie niczem innem nie są, jak połączeniem mniej więcej licznych zwierząt powstałych z pojedyńczego przodka, czy to drogą podziału czyli też pączkowania. Pączkowanie, które tym sposobem prowadzić można do jednakowego wypadku z podziałem, tem się od niego różni, że do nowo powstającego jestestwa z ciała rodzicielskiego żadne nie przechodzą organy, nowy organizm na rodzicu swym powstaje jako narośl, która powoli rozrastając, przybiera stopniowo właściwą postać i rozwija odpowiednie organy. Obadwa te sposoby rozmnażania bezpłciowego często wybitnie się różnią, niekiedy wszakże tak są do siebie podobne, iż trudno jest wyrzec, który z nich mamy przed oczyma. U wymoczków podział i pączkowanie co do istoty swojej odbywają się tak samo jak u innych zwierząt, na wzmiankę zasługuje tylko okoliczność, że pączkowanie rzadko się tu zdarza, gatunki zaś rozmnażające się przez pączkowanie, mogą także rozmnażać się przez podział; pączkowanie u wymoczków nie prowadzi do tworzenia polipników, które powstają w skutek podziału, wyjątek stanowi *Dendrosoma radians*, gatunek należący do familii *Acinet*. Rozmnażanie płciowe wymoczków mało jeszcze jest znanem pomimo starannych prac: Johannes Müller'a, Lachmann'a, Claparède'a, Lieberkühn'a, Stein'a, Balbiani'ego i innych. Jako części płciowe występują u wymoczków, tak zwane jądro (*nucleus*) i jąderko (*nucleolus*); jądro składa się z drobnoziarnistej gęstej substancyi otoczonej zewnątrz błoną, która wszakże w wielu razach nie daje się wykazać nawet za pomocą odczynników; w substancyi swej jądro mieści często pęcherzykowate utwory z twardem ziarnkiem po środku. Zewnętrzna postać jądra zmienia się stosownie do gatunku, bywa ono pojedyńcze i okrągławe, to znowu wstęgowato-wydłużone, albo też składa się z pojedyńczych kawałków niekiedy połączonych z sobą nitkami, u niektórych wreszcie *Acinet*, bardzo z resztą rzadko, zdarza się jądro rozmaicie rozgałęzione. Jąderko zawsze znacznie jest mniejsze od jądra, jest ono podługowate lub kulkowate, ściśle przylega do jądra albo nawet mieści się w jego wycięciu; liczba jąderek odpowiadających pojedyńczemu jądru lub pojedyńczym jego kawałkom, zmienia się nieco u różnych gatunków; jednemu jądru odpowiada jedno lub dwa jąderka, czasami znowu dwa jądra mają jedno jąderko. Jądro znamy u wszystkich wymoczków, jest ono organem samiczym, gdyż z jego kawałków powstaje potomstwo, jąderko znane u małej stosunkowo liczby gatunków, daje początek nitkowatym utworom, które dostawszy się do substancyi jądra, pobudzają je do dalszego rozwoju, do wydawania potomstwa; tak więc jąderko jest organem samczym, gdyż wydaje utwory w zupełności odpowiadające nitkom nasiennym (*spermatozoa*) zwierząt wyższych. Wymoczki przynajmniej te, w których znamy jąderko, jako łączące w sobie organ samczy i samiczy są dwupłciowe czyli hermafrodyty. Pomijając drobne i wątpliwe dotąd okoliczności, rozmnażanie płciowe wymoczków odbywa się w sposób następujący: przed zapłodnieniem następuje skojarzenie wymoczków, t. j. dwa zwierzęta, zbliżają się do siebie i wzajemnie do siebie przykładają powierzchniami brzusznemi, t. j. powierzchniami na których znajduje się gęba, następnie w miejscu zetknięcia ściśle się łączą niekiedy nawet zrastają się na pewnej przestrzeni, przy czem u niektórych gatunków następują pewne zmiany w układzie organów. Podczas skojarzenia jądro i jąderko znacznie się rozrastają, w nabrzmiałem jąderku powstają nitki

nasienne, które w następstwie czasu w sposób jeszcze niezbadany dostają się wewnątrz jądra i tym sposobem zapładniają je. Według Balbiani'ego obadwa skojarzone wymoczki wzajemnie się zapładniają, zaś podług Stein'a każdy wymoczek sam siebie zapładnia. Powstawanie nowych istot z jądra zapłodnionego rozmaicie bywa przedstawianem, tyle tylko zdaje się być pewnem, że jądro rozpada się na mniej więcej liczne kawałki, z których powstaje potomstwo; Balbiani kawałki te uważa za jajka i mniema, iż jako takie zostają zniesione, niczem wszakże mniemania tego nie popiera. Stein, stanowczy przeciwnik teoryi Balbiani'ego, podaje, że kawałki jądra dają początek kulom, w których następnie powstaje jądro i zbiornik kurczliwy, a na powierzchni wyrastają smoczki niczem nieróżne od smoczków *acynet*. Z kul tych czyli tak zwanych kul zarodkowych (*Embryonal-Kugeln*) wielokrotnie odwężają się zarodki albo też sama kula wprost zamienia się na zarodek, w każdym razie zarodek jest mniej lub więcej wydłużony, opatrzony smoczkami i rzęsami; zarodki przez właściwy otwór lub otwory w ciele matki wydostają się na zewnątrz. Dalszy los zarodków nie jest znanym, co oczywiście jest nader dotkliwym brakiem całej teoryi Stein'a, której skutkiem tego nawet nie można bezwarunkowo wierzyć, gdyż pomyłki i złudzenia bardzo są łatwe w tak subtelnych spostrzeżeniach; dopóki powyższy brak wypełnionym nie będzie, zawsze pozostanie rzeczą możliwą, że owe kule zarodkowe są w rzeczy samej pasożytnemi *acinetami*, jak to utrzymuje Balbiani. Acynety z kawałków swego jądra wydają zarodki zupełnie podobne do zarodków opisywanych przez Steina u innych wymoczków, dla tego też Stein nie uznaje acynet za formy samodzielne i wyłącza je z układu, co w każdym razie jest niewłaściwem; największe nawet podobieństwo form młodocianych, bez dalszych dowodów, nie upoważnia jeszcze do wykreślenia acynet z układu, często bowiem formy młodociane nader do siebie podobne, rozwijają się dalej w sposób bardzo odmienny, jak tego rażący przykład przedstawia tak zwany *Nauplius*, t. j. młodociana forma rozmaitych skorupiaków, jako to: *Decapoda*, *Phyllopoda*, *Ostracoda*, *Copepoda*, *Cirripedia*. Wymoczki posiadają zdolność otaczać się grubą torebką czyli cystą, która powstaje jako stwardniała wydzielina ich ciała. Wymoczek przystępując do takiego zasklepienia kurczy ciało, często zwija je kulisto, w znacznej części lub w całości traci rzęsy i powoli obracając się koło swej osi, wydziela cystę. Wymoczek ukryty w cyście, z łatwością znosi suszę, tak że długi czas może pozostawać wysuszony (co do niektórych gatunków, p. Cienkowski przekonał się, że dwa lata mogą pozostać wysuszone), wymoczek w tym stanie znosi także w suchem powietrzu temperaturę 100° (termometru stustopniowego), oraz wytrzymuje wpływ gazów zgubnie na życie działających; skoro owe szkodliwe wpływy ustaną i wymoczek dostanie się do wody odpowiednio ogrzanej, cuci się niejako z uśpienia, przerywa cystę i powraca do dawnych obyczajów. Formowanie cyst następuje w skutek rozmaitych wpływów; tak mianowicie wymoczki napełniwszy się obfitym pokarmem, często pokrywają się torebką, poczem zwykle następuje rozmnażanie przez podział. Wysychanie wody zamieszkiwanej przez wymoczki, także zmusza je do formowania cyst. Cysty ważną odgrywają rolę w życiu wymoczków, chronią je bowiem od zaguby, oraz ułatwiają rozproszenie tych istot po powierzchni ziemi; skoro bowiem wyschnie woda, wymoczki jakie w niej żyły okryte cystami, gromadzą się w mule, który wyschnąwszy na słońcu i rozsypawszy się na proch, z łatwością bywa uniesiony przez wiatry wraz z cystami, z któremi też osiada w odległych nieraz miejscach. Geogra-

ficzne rozmieszczenie wymoczków mało dotąd jest znanem, zdaje się przecież, iż jednostajniej są rozsiane po powierzchni ziemi od innych zwierząt, niektóre bowiem, np. *Stentor coeruleus* Ehrb., gatunek bardzo pospolity w Europie, Schmarda znaiazł także w Peru. Wymoczki mieszkają wyłącznie w cieczach, jedne z nich zamieszkują wody słodkie, przedewszystkiem stojące, inne przebywają w morzu, zdarzają się także i takie, które mieszkają zarówno w morzu i wodzie słodkiej, np. *Euplotes charon* Ehrb., Stein, *Oxytricha gibba* Stein; niektóre wymoczki pasożytnie żyją na innych zwierzętach, np. rodzaj *Conchophtirus* Stein, na mięczakach, *Scyphidia* na ślimakach, *Trichodina* na polipach wód słodkich (Hydra) i wirowcach, inne znowu zamieszkują wnętrze organizmu zwierząt wyższych, przedewszystkiem ziemnowodnych, tak w pęcherzu moczowym trytona przebywa ta sama *Thichodina pediculus* Ehrb., która także żyje na hydrach; niektóre opaliny (*Anoplophrya intestinalis* Stein. *Opalina ranarum* Stein, *Opalina dimidiata* Stein, *Opalina obtrigonus* Stein) zamieszkują przewód pokarmowy ziemnowodnych, gdzie przebywają także: *Balantidium entozoon* Claparède, Lachmann, *Balantidium elongatum* Stein, *Balantidium duodeni* Stein, *Nyctotherus cordiformis* Stein; inne wymoczki zamieszkują wewnętrzne organy zwierząt wyższych, jak: *Ophryoscolex* Stein, i *Entodinium*, mieszkające w żwaczu zwierząt przeżuwających *Balantidium coli*. Stein, w kiszkach człowieka (Leuckart pod nazwą *Holophrya coli* gatunek ten opisuje także w odbytnicy świń), *Trichomonas vaginalis* w śluzie pochwy kobiecej, *Cercomonas urinarius* i *Cercomonas intestinalis* także u człowieka. Inne pasożytne wymoczki, zamieszkują różne organy wewnętrzne zwierząt niekręgowych. Wielkość wymoczków znacznym ulega różnicom; najmniejsze z pomiędzy nich, wprawdzie wątpliwej natury, zaledwie dają się bliżej rozpoznać, największe zaś jak: *Stentor polymorphus* Ehrb., Stein, *Stentor coeruleus* Ehrb., *Stentor Roeselii* Ehrb., *Spirostemum ambiguum* Ehrb., zaledwie bywają nieco dłuższe nad jeden milimetr czyli pół linii polskiej. Wymoczki zbliżają się do robaków a w ogólności do wirowców (*Turbellaria*) swoim zbiornikiem kurczliwym, ciałkami pręcikowatemi, rzęsami pokrywającemi ciało i brakiem jamy ciała; to też niektórzy, jak Oskar Schmidt i Ernest Haeckel zaliczają wymoczki do typu robaków, stawiając je obok wirowców; aczkolwiek za zbliżeniem takiem przemawiają powyżej przytoczone i niewątpliwie ważne podobieństwa, sądzą przecież, że wymoczki właściwiej umieścić w oddzielnej gruppie wraz z Przewierzgnikami (*Rhizopoda*) i gąbkami (*Spongiae*), gdyż u wszystkich tych zwierząt główną podstawę ciała stanowi sarkoda a trawienie odbywa się nie w żadnej właściwej jamie, lecz przez zetknięcie się z sarkodą. Właściwość ta ustroju wybitnie wyróżnia powyższe trzy gromady wymoczków, przewierzgników i gąbek od wszystkich innych zwierząt, bo tylko u tych gromad ustrój taki napotykamy, ztąd, według mego zdania, trzy te gromady powinny utworzyć oddzielny typ tak zwanych *Protozoa* czyli *Amorphozoa*, *Irregularia*. Jakiekolwiek zresztą miejsce naznaczymy wymoczkom, bylebyśmy się nie uwodzili błędnemi zbliżeniami, jak Claparède i Lachmann, którzy dopatrują podobieństwa między wymoczkami i Jamochłonnemi (*Coelenterata*), ani wpadali w śmieszność Agassiz'a, który wymoczki uważa za niedojrzałe formy rozmaitych robaków, zawsze przyznać musimy, że wymoczki są pośredniem ogniwem łączącem wirowce, a tem samem robaki w ogóle z gąbkami i przewierzgnikami, a dalej przez swe najniższe formy t. j. przez wymoczki wiciowate z organizmami raczej roślinnej niż zwierzęcej natury, jako to: *Myxomycetes*, *Diatomeae*, *Desmidiaceae*, oraz z najniższemi roślina-

mi, a mianowicie z algami. Z pomiędzy licznych klassyfikacyj wymoczków podawanych przez Ehrenberg'a, Dujardin'a, Claparède'a i Lachmann'a, najlepszą jest klassyfikacyja Fryderyka Stein, w której tę tylko zmianę zaprowadzić musimy, że *Acinety* utworzą oddzielne skupienie, skutkiem czego wymoczki podzielimy przedewszystkiem na trzy główne działy. *A. Infusoria ciliata* (wymoczki rzęsowate), w wieku dojrzałym ciało w części lub w całości pokryte rzęsami; otwór gęby i odbytu (z wyjątkiem *Opalin*). Rzęd I. *Peritricha.* Ciało wałkowate lub dzwonkowate, bez rzęs, wyjąwszy rzęsy gębowe i czasami wieniec rzęs w tylnym końcu ciała (*Trichodinopsis* ma całe ciało pokryte rzęsami). Rodzaje: *Ophryoscolex, Entodinium, Spirochona, Lagenophrys, Cothurnia, Vaginicola, Ophrydium, Opercularia, Epistylis, Zoothamnium, Carchesium, Vorticella, Gerda, Scyphidia, Urceolaria, Trichodina, Trichodinopsis, Gyrocorys, Urocentrum, Didinium, Mesodinium, Tintinnus, Tintinnopsis, Halteria, Strombidium.* Rzęd 2. *Hypotricha.* Ciałko z wierzchu wypukłe, pod spodem płaskie, tylko na dolnej powierzchni pokryte rzęsami. Rodzaje: *Psylotricha, Oxytricha, Stylonychia, Onychodromus, Pleurotricha, Gastrostyla, Uroleptus, Stichotricha, Kerona, Epiclintes, Urostyla, Euplotes, Styloptotes* (*Schizopus*), *Uronychia* (*Campylopus*), *Aspidisca, Onychaspis, Ervilia* (*Iduna Disderia*), *Trochilia, Huxleya, Chilodon, Opistodon, Phascolodon, Scaphidiodon, Chlamydodon, Trichopus, Peritromus.* Rzęd 3. *Heterotricha.* Oprócz drobnych rzęs pokrywających całe ciało, znacznie większe rzęsy gębowe. Rodzaje: *Condylostoma, Spirostomum, Climacostomum, Blepharisma, Stentor, Freya, Chaetospira* (?), *Bursaria, Balantidium, Metopus, Nyctotherus, Plagiotoma.* Rzęd 4. *Holotricha.* Całe ciało pokryte jednostajnemi, drobnemi rzęsami (wyjąwszy *Gastrotricha, Loxodes, Microthorax, Cinetochilum*). Rodzaje: *Lembadion, Pleuronema, Cinetochilum, Microthorax, Chasmatostoma, Cyclidium, Trichoda, Pleurochilidium, Glaucoma, Ophryoglena, Panophrys, Leucophrys, Colpidium, Isotricha, Conchophtirus, Ptychostomum, Colpoda, Paramaecium, Nassula, Cyrtostomum, Prorodon, Holophrya, Actinobolus, Urotricha, Perispira, Plagiopogon, Coleps, Enchelys, Enchelyodon, Lacrymaria, Phialina, Trachelocerca, Dileptus, Trachelius, Loxodes* (*Drepanostoma*), *Gastrotricha, Loxophyllum, Amphileptus, Haptophrya, Anoplohprya, Hoplitophrya, Opalina. B. Infusoria suctoria* (wymoczki wysysające), rzęsy tylko w młodocianym wieku, zwierzęta w wieku dojrzałym nieruchome, uzbrojone smoczkami, bez gęby i odbytu. Jedna rodzina *Acinetina.* Rodzaje: *Acineta, Solenophrya, Podophrya, Trichophrya, Sphaerophrya, Dendrocometes, Ophryodendron. C. Infusoria flagellata* (wymoczki wiciowate). Ciało nagie z jedną do kilku (sześciu) długich, cienkich rzęs, zwanych wicią albo biczem (*flagellum*), niektóre z pasem rzęs drobnych (*Infusoria cilio-flagellata*, Claparède, Lachmann). Istoty niedokładnie jeszcze poznane, najściślej spokrewnione z roślinami skrytokwiatowemi (*Algami, Myxomycetes, Desmidiaceae, Diatomeae*), przez wielu w znacznej przynajmniej części zaliczane do roślin. *Peridinium, Ceratium, Euglena, Amblyophys, Astasia, Phacus, Dinobryon, Volvox, Gonium, Cryptomonas, Bodo, Antophysa, Polytoma, Protamoeba, Vampyrella, Nuclearia, Monas, Trichomonas, Cercomonas.* Ważniejsze dzieła o wymoczkach są następujące: Otto Friedrich Müller. *Animalcula Infusoria* (Havniae, 1786); Ehrenberg, *Die Infusionsthierchen als vollkommene Organismen. Ein Blick in das tiefere Leben der Natur* (Berlin, 1838); Dujardin, *Histoire naturelle des Infusoires* (Paryż, 1841); Friedrich Stein, *Die Infusionsthierchen auf ihre Entwicklungs-geschichte untersucht*

(Lipsk, 1854); Friedrich Stein, *Organismus der Infusionsthiere* (Lipsk, 1859—1867); Claparede et Lachmann, *Etudes sur les Infusoires et les Rhizopodes* (Genewa, 1859—1861); Balbiani, *Recherches sur les phénomènes sexuelles des Infusoires. Journal de Physiologie 1861.* *A. Wrze.*

Wymowa, w znaczeniu pierwotnem i bezpośredniem znaczy sposób wymawiania brzmień i umiejętne ich zastosowanie. W znaczeniu przenośnem, jestto sztuka przekonywania i wzruszania słuchaczy za pośrednictwem energii i siły w mowie. Wymowę dzielą zwykle na religijną czyli kaznodziejską, na świecką czyli polityczną i na akademicką. Wielkie wzory wymowy publicznej, greckiej i rzymskiej jakoto: Demosthenes, Lizyjasz, Cycero i inni, dotąd zostały nieprześcignione, lubo Anglija Francyja, po części i Niemcy, a mianowicie w dawniejszych czasach Polska, mogą się poszczycić znakomitymi mówcami. Ob. van Housde, *De antiqua eloquentia cum recentiore comparata* (Utrecht, 1805). *F. H. L.*

Wymrożenie. Roztwor jakiejkolwiek soli wystawiając na zimno, otrzymuje się lód, który utworzyła prawie zupełnie czysta woda, i roztwór soli bardziej stężony; to postępowanie nazywa się wymrożeniem, którego używają szczególniej w krajach zimnych przy otrzymywaniu soli kuchennej z wody morskiej. Solankę tym sposobom otrzymaną parują następnie ciepłem sztucznem (ob. *Sól kuchenna*).

Wynalazki i odkrycia. Wynalazkiem nazywamy czynność ducha ludzkiego, zapomocą której człowiek właściwemi sposobami tworzy cośkolwiek, co przedtem nie istniało, czego nie było. W najogólniejszem znaczeniu wyrazu czynność ta najobszerniej objawia swoją działalność w naukach i sztukach, i tem się istotnie różni od odkrycia, że pod tem ostatniem rozumiemy odszukanie, znalezienie przedmiotu, który w tej samej istniał postaci, w jakiej go przedstawiamy, lecz nie był poznany. Wynalazki i odkrycia często kroć bywają zdarzeniami przypadku, w wielu przecież razach są one wynikłościami głębokiego rozmyślania, usilnych poszukiwań i zręcznego spostrzegania. Wrodzone człowiekowi uczucie wstydu, jako też potrzeba fizyczna naprowadziła na wynalazek odzieży, w którymto celu w postępie czasu używał najróżnorodniejszych materyjałów, których nabycie, przerobienie i ozdobienie naprowadziło na mnóztwo różnorodnych odkryć i wynalazków, do powiększenia zaś ich liczby przyczyniła się potrzeba mieszkania i pożywienia. Pierwsze narzędzia wyrabiano z drzewa i kamieni, dla udoskonalenia których szukano trwalszego materyjału i znaleziono żelazo. Dźwięk metalli, śpiew ptaków, życzenie towarzyszenia głosowi ludzkiemu innych tonów, naprowadziło na wynalezienie muzyki. Instrumenta muzyczne strunowe i dęte zostały bardzo wcześnie wynalezione. Niedługo jednak wśliznęły się pomiędzy ludzi zawiść i niezgody, a przeto wynalazczy umysł ludzki musiał zwrócić swoją uwagę nie tylko na zatrudnienia pokojowe, znalazł się on w potrzebie zabezpieczyć ognisko domowe przeciwko przemocy i napaści i wynaleziono broń zaczepną i odporną. Takim sposobem wynalazek prowadzi do wynalazku, odkrycie do odkrycia, w miarę postępów cywilizacyi i mnożących się potrzeb. Miejsce handlu zamiennego zajęły pieniądze, a pismo ułatwiło pomiędzy ludźmi stosunki. Epokę w życiu ludów stanowi odkrycie igły magnesowej, z pomocą której można było opuścić rzeczną i nadbrzeżną żeglugę i puścić się w zamorskie podróże. Mnóstwo odkryć i wynalazków, z których w wielkiej części obecnie korzystamy, dokonanych zostało w czasach tak od nas odległych, że ich wymienić i oznaczyć czasu nie możemy;

a pomiędzy nich w postaci świetnych meteorów wpadają nam w oczy wynalazki stanowiące epoki, jakiemi są wynalazki druku i prochu strzelniczego. Szczególniej płodną w wynalazki i odkrycia była druga połowa ubiegłego wieku i bieżące stulecie. Te wynalazki i odkrycia powiększej części tak nieobliczony wpływ wywarły na życie naukowe i przemysłowe, że doprowadziły nas do wstępu do nowej epoki. Szereg tych znakomitych wynalazków rozpoczynają machiny parowe, których udoskonalenie sprowadziło zupełną zmianę w postępowaniach fabrycznych i górnictwie, a nadto zaprowadziło zmianę w kommunikacyjach przez zaprowadzenie kolei żelaznych i żeglugi parowej. W ogólności dokładniejsze poznanie własności pary wywarło wpływ potężny na wszystkie gałęzie techniki. Odkrycia poczynione nad gazami doprowadziły do oświetlania zapomocą gazu. Nowsze odkrycia w chemii wywarły wpływ trudny do objęcia na wszystkie gałęzie techniki, jak: pospieszne garbowanie, pospieszne bielenie, wyrabianie ultramarynu sztucznego, farby żółtej chromowej chromowej zieleni i innych farb, udoskonalenia w drukowaniu tkanin i w ogólności w farbierstwie. Chemii też zawdzięczamy wynalezienie rozmaitych związków piorunujących, za którem poszło użycie broni perkusyjnej; wynalazek zapałek, bawełny strzelniczej i t. d. Destyllacyję udoskonalono przez wprowadzenie rozlicznych nowych przyrządów. Utrwalanie drzewa przez napawanie go roztworami rozmaitych soli zaczyna się przedstawiać jako jedno z najważniejszych zastosowań chemii. Zapomocą chemii udało się otrzymywać cukier z buraków, a nadto sztuki nie mało zawdzięczają chemii przez wynalazek litografii i cynkografii. Udoskonalone otrzymywanie i obrabianie żelaza pociągnęło za sobą ulepszenie i rozszerzenie giserstwa, a ztąd poszło przeobrażenie w całem budownictwie machin, które obecnie stoi na stopniu doskonałości, jakiego przedtem nieprzewidywano, machiny zaś we wszystkich gałęziach przemysłu świadczą prawie niedouwierzenia usługi. Wspomnimy tutaj o prassach hidraulicznych, machiny świdrowe, tokarnie, heblarnie, machiny do bicia monet, przędzalnie, machiny tkackie, do wyrabiania papieru, prasy drukarskie pospieszne. Wymienienie tylko ważniejszych machin ze wszystkich gałęzi techniki wymagałoby nie mało miejsca i czasu. Z drobniejszych przyrządów, zegary i chronometry postawiono na nieprzewidywanym stopniu doskonałości. Zastosowania żelaza na większą skalę znajdujemy w mostach kratowych, łańcuchowych i drucianych, w budowie domów i statków wodnych żelaznych, z których ostatnie siłą pary przy użyciu śruby Archimedesa przebywają przestrzenie z zadziwiającą szybkością. Nowsze odkrycia w optyce doprowadziły do wielkich odkryć i wynalazków. Tutaj należy fabrykacyja szkieł achromatycznych, udoskonalenia w perspektywach, teleskopach i mikroskopach, Wollastona okulary peryskopiczne, tegoż mikroskop podwójny i widnia optyczna (camera lucida), a nadewszystko silniejsze oświetlenie zapomocą wodoru i tlenu przy spostrzeżeniach mikroskopowych. Wynalazki w sztukach, które wielkie sprowadziły skutki, są: syderografija czyli stalorytnictwo, zbudowanie rozmaitych machin do linijowania i rytowania, udoskonalone drzeworytnictwo, litografija, cynkografija, stereotypija i kliszowanie, gilloszowanie i nakoniec dagerrotypija. Dokładniejsze badanie elektryczności i magnetyzmu wzbogaciło nietylko naukę wieloma ważnemi odkryciami, lecz doprowadziło do licznych wynalazków, mających użycie praktyczne, jak: machiny elektromagnetyczne, mające użycie lekarskie, galwanoplastyka, galwanografija, galwaniczne pozłacanie i w ogólności powlekanie przedmiotów metallami sposobem galwanicznym; tutaj także należy

światło elektromagnetyczne, elektromagnetyczne zegary i takież telegrafy. Telegrafija optyczna należy także do liczby wynalazków czasów najnowszych, równie jak żegluga powietrzna, nad której udoskonaleniem, pomimo licznych niepowodzeń, nie przestają pracować w nadziei dojścia kiedyś do rezultatów pomyślnych. Ob. Dorndorf, *Geschichte der Erfindungen* (6 tomów, Quedlinburg i Lipsk, 1817—1820); L. Figuier: *Exposition et Histoire des principales d'ecouvertes scientifiques modernes* (4 tomy, Paryż, 1858).

Wynants (Jan), hollenderski malarz krajobrazów, urodził się w Harlem 1600 r. Bliższe szczegóły jego życia nie są znane, w utworach zaś widać usilną staranność i artyzm. Widoki Wynants'a, najczęściej z okolic Harlemu, zdobią malownicze wzgórza piaszczyste z rozrzuconemi na pierwszym planie krzewami, staremi wierzbami, kwiatami i t. p. Wartość jego utworów podnoszą stafaże czyli gruppy osób lub zwierząt dorabiane przez znakomitych spółczesnych mu malarzy, jak: F. Wouwermans'a, Adryjana van der Welde, jego uczniów B. Galla i innych. Wynants umarł 1677 r. Obrazy jego są rzadkie, rysunki zaś po wielu znajdują się zbiorach.

Wyobraźnia, władza duszy, czyniąca nas sposobnemi do przedstawienia sobie obrazowo tego, czego zmysłami naszemi w danej chwili, lub w ogóle nie obejmujemy. Ważną więc rolę w działalności wyobraźni odgrywa pamięć tego, co kiedyś pod zmysły nasze podpadało; tworzenie bowiem rzeczy i pojęć zupełnie nowych jest przedmiotem raczej *fantazyi*. *F. H. L.*

Wyobrażenie, nazwa wszystkich w ogóle zjawiających się w życiu duszy obrazów i utworów, głównie zaś takich, które powstały z obrazów przedmiotów rzeczywistych, lub same są takiemi obrazami. Powstawanie wyobrażeń, różni filozofowie różnie tłomaczyli, jedni, jak zwłaszcza starożytni, oraz nowsi, sesualiści w sposób wyłącznie zewnętrzny, inni, jak Berkeley, Leibnitz, Herbart, pochodzące z wnętrza duszy, z koniecznego jej popędu ku zmianie. *F. H. L.*

Wypisy, zwykły tytuł ksiażki szkolnej, obejmującej wyjątki z pism wzorowych autorów; ob. *Antologija*. *F. H. L.*

Wyprawna panna. Było zwyczajem w dawnej Polsce po rodzinach ziemian naszych, że gdy wydawano córkę za mąż, dodawano jej w pomoc do gospodarstwa i zarządu domowym porządkiem, tak zwaną *Pannę wyprawną*. Wybierano na to, starszą wiekiem, zwykle krewniaczkę, albo też wychowankę domową. Jej pod opiekę oddawano całą *wyprawę* (ob.). Uroczyście matka rodziny z błogosławieństwem oddawała ją córce swojej, i poruczając ją pannie młodej, ażeby była dla niej z miłością i zaufaniem. Doręczano *pannie wyprawnej* spis dokładny całej wyprawy: ona radziła i dobierała służbę niewieścią do dworu młodej pani i miała nad nią zwierzchni dozór. Ta między nią a ochmistrzynią przy większych dworach była różnica, że pierwsza nad służebnemi, druga nad pannami i rezydentkami dworskiemi czuwała. Jeżeli była w młodszym wieku, dworzanie ubiegali się o jej względy, i chętnie brali w małżeństwo, pewni opieki i pomocy dla wyprawnej panny, od swoich państwa. Odznaczały się też wszystkie powołane do tych zaszczytnych obowiązków, wiernością i przywiązaniem do całej rodziny. Miłość szczera i serdeczna łączyła każdą z tym domem, w którym odbierała opiekę i wychowanie. *K. Wł. W.*

Wyprzedzanie punktów równonocnych. Wielki astronom starożytności Hipparch z Aleksandryi około r. 140 przed J. Chr., porównywając swoje obserwacyje gwiazd stałych z takiemiż obserwacyjami o 160 lat wcześniej

przez Timocharysa i Arystylla dokonanemi, dostrzegł, że długość gwiazd stałych z postępem czasu się powiększa; Ptolemeusz zaś w 260 lat potem ocenił to powiększanie się na 1 stopień w 100 latach czyli prawie 36 sekund na rok. Oba powyżsi astronomowie przypisywali zjawisko to cofaniu się czyli ruchowi ku zachodowi punktów równonocnych, to jest punktów przecięcia się ekliptyki z równikiem, gdyż niepodobna było przypuścić, że gwiazdy stałe poruszają się ku wschodowi w kierunku równoległym do ekliptyki. Ruch zaś wzmiankowany punktów równonocnych ztąd pochodzi, że równik posuwa się od wschodu ku zachodowi, zachowując położenie równoległe, ekliptyka zaś pozostaje bez zmiany. Ten znowu ruch równika zależy od ruchu obrotowego osi ziemi około osi ekliptyki. Postępowanie czyli wyprzedzanie punktów równonocnych nie wynosi 36 sekund na rok, jak przyjął Ptolemeusz, lecz prawie $50^1/_2$ sekundy tak, że dla uskutecznienia całkowitego obiegu po okręgu koła, potrzeba około 25,800 lat, po upływie których punkta równonocne zajmą położenie swoje poprzednie. Peryjod ten 25,800 lat nazywają *rokiem wielkim* albo *Platońskim*. Bezpośredniem następstwem wyprzedzania punktów równonocnych jest posuwanie się biegunów nieba północnego i południowego pomiędzy gwiazdami tak, że gwiazda biegunowa północna niezawsze znajdować się będzie w jednakowej odległości od bieguna: odległość ta obecnie około $1^1/_2$ stopnia wynosząca, z postępem czasu zmniejszy się na $^1/_2$ stopnia. Dalszem następstwem jest to, że katalogi i karty gwiazd, tudzież globusy niebieskie mogą być dokładnemi tylko, na pewien przeciąg czasu. Istną przyczyną fizyczną ruchu punktów równonocnych jest postać ziemi niedokładnie kulista lecz sferoidalna, skutkiem czego ziemia pod równikiem ma większą massę, niż pod biegunami. Massę więc pod równikiem nagromadzoną wystawić sobie możemy w postaci pierścienia, na który słońce wywiera przyciąganie mocniejsze niż na inne części ziemi. Że zaś słońce nie leży w płaszczyznie tego pierścienia, przeto musi ztąd następować ciągły ruch osi ziemi obrotowo chwiejny, a przeto cofanie się czyli tak zwane wyprzedzanie punktów równonocnych. Księżyc także nie jest bez wpływu: on także przyczynia się do cofania się równika ziemskiego, a działanie jego łącznie z słonecznem zowie się wyprzedzaniem księżycowo-słonecznem. Bohnenberger w Tubindze wymyślił dowcipny przyrząd, służący do uzmysłowienia tego zjawiska.

Wypukłorzeźby, ob. *Płaskorzeźby*.

Wypukły. Wypukłą nazywa się powierzchnia zewnętrzna ciała okrągłego przez przeciwieństwo z powierzchnią wewnętrzną, która jest wklęsła. Wyrazy: *wypukły* i *wklęsły*, są wyrazami względnemi, gdyż przypuszczając równoległość powierzchni przeciwległych, co jest wypukłem z jednej, musi być wklęsłem z drugiej strony. W geometryi, liniją albo powierzchnią wypukłą, nazywają taką liniję lub powierzchnię, która leży z jednej strony linii lub płaszczyzny stycznej w jakimkolwiek punkcie do niej poprowadzonej. Linija lub powierzchnia łamana nazywa się wypukłą, jeżeli po przedłużeniu boku któregokolwiek linii lub ściany powierzchni łamanej, cała linija lub powierzchnia łamana, znajdzie się po jednej stronie linii prostej lub płaszczyzny, przez to przedłużenie otrzymanej. Linije i powierzchnie wypukłe mają tę jeszcze własność, że linija prosta może je przeciąć tylko w dwóch punktach.

Wypychanie zwierząt, ob. *Taxydermija*.

Wyradzanie, pod tym wyrazem rozumiemy wszelkie zboczenia od pier-

wotnej postaci w istotach organicznych każdego gatunku, któreto zboczenie sprowadza zawsze osłabienie i poniżenie indywiduów niem dotkniętych. Chociaż albowiem indywidua podlegające wyrodzeniu bywają szlachetniejsze pod pewnym względem, to w innych tracą na swoich przymiotach. Tak np. przez obfite użyźnienie gruntu zamieniamy kwiaty pojedyńcze w naszych ogrodach na pełne, co się dzieje przez zamianę pręcików na płatki korony, a przeto kwiaty te pozbywają się w części narzędzi zawierających pyłek kwiatowy, koniecznie potrzebny do wydania nasienia. Kwiaty takie wracając do stanu natury *odradzają się* (chociaż to ogrodnicy nazywają wyradzaniem), gdyż odzyskują w całej sile płodność sobie właściwą. Każda istota organiczna, zwierzę lub roślina, znajdując się w warunkach mogących na nią wpływ swój wywierać i wykształcając się w tychże warunkach, doświadcza mniej lub bardziej ważnych zmian w swoich organach i czynnościach. Jeżeli okoliczności te nie objawiają dość silnego działania, lub jeżeli działanie to jest przechodnie, natenczas skutki jego przechodzą wraz z indywiduum, które im uległo; lecz jeżeli wpływy te są trwałe i jeżeli dość liczny szereg pokoleń ich doznawał, natenczas zmiany organiczne przestają być indywidualnemi i przemijającemi, ich trwanie nie zależy już nawet od istnienia przyczyn; one stają się własnością natury istot i występują w pokoleniach następujących, dopóki nie uniosą ich wpływy wprost przeciwne tym, które je wywołały. Tymto sposobem powstają odmiany i rasy i tutaj jest źródło wszelkich wyrodzeń.

Wyraz, każde brzmienie mowy na oznaczenie jakiego przedmiotu, wyobrażenia, pojęcia i t. d.—*Wyraz* służy także na przedstawienie uczuć, namiętności, zarówno w mowie, jak na twarzy, w ruchach i giestach. W sztukach pięknych plastycznych i w malarstwie, oznacza on całość efektu, wywołanego przez pojedycze cząstki utworu, a w muzyce i w deklamacyi żywe oddanie wszystkich uczuć i myśli, jakie kompozytor włożył w swój utwór.

Wyraz. W matematyce wyrazami stosunku proporcyi lub postępu jakiegokolwiek nazywają się ilości porównywane z sobą, wchodzące do składu tegoż stosunku, proporcyi lub postępu. Wyrazami wielomianu nazywają się ilości wchodzące do jego składu połączone z sobą znakami + i —.

Wyrazy podobne są wyrazy wielomianu składające się z jednakowych głosek, opatrzonych jednakowemi wykładnikami. Ob. *Upraszczanie.*

Wyręb, inaczej *cięcie*, oznacza spuszczanie drzewa z pnia podług różnych celów gospodarczych. Wyręby są oczyszczające i odmładniające albo odnawiające, mające na celu wybranie z lasu krzewów niepotrzebnych i starodrzewu już przestałego, uprzątnienie uschłych i powalonych pni, albo dla odmłodzenia lasu wycięcie tych drzew, które młodszym przeszkadzają do wzrostu i głuszą je zbytecznym cieniem. *K. Wł. W.*

Wyrocznia, po łacinie *Oraculum*, zwała się u starożytnych natchniona (lub za taką poczytywana) osoba, wygłaszająca wyroki bogów tym, którzy ją o takowe zapytywali, niemniej miejsce gdzie wyroki te udzielano wpośród pewnych przygotowań i zwyczajowych obrządków. Najdawniejsza znajdowała się w Meroe w Egipcie, po niej zasłynęły wyrocznie w Tebach i Ammonium, oddane głównie czci Jowisza Ammońskiego. W Grecyi największej doznawały czci i sławy, zrazu wyrocznia w Dodonie (ob.), póżniej zaś i to głównie wyrocznia w Delfach (ob.), najbardziej uczęszczana już to dla dogodnego położenia, już dla blizkości sądu amfiktyjonów w Pylai. Oprócz tego, miał jeszcze Zeus oddzielne wyrocznie swe w Elis, Pisa i na

wyspie Krecie; Apollo zaś na wyspie Delos i w Klaros pod Kolofonem a wyrocznia Branchidów w Milecie również Apollinowi i Artemidzie była poświęcona. Nie bez znakomitego wpływu przez pewien czas były także wyrocznie Trofonijusa w Lebadei i Amfiarausa w Oropus. Rzymianie posiadali wprawdzie wyrocznię w Albunea, wieszczącą w gaju i pieczarze pod Tibur'em; dalej Sybillę Kumańską, Księgi Sybilijskie, wyrocznię Fauna, wyrocznię Fortuny pod Preneste, które wszystkie do najdawniejszej ich dziejów odnoszą się epoki; ale te wkrótce ucichły, gdy lud rzymski uciekać się zaczął do wyroczni greckich i egipskich i tłumnie one nawiedzał. Celem wyroczni widocznie było moralne uobyczajenie ludzkości i poprawa jej za pomocą nakazów i ostrzeżeń; one to ratowały ginących, dźwigały upadających, krzepiły nieszczęśliwych, wspierały radą nieudolnych, uświęcały boskiem słowem wszelkie błogie zakłady i przedsięwzięcia, tworzyły lub utwierdzały prawa i obyczaje ludu i maksymy państwowe. Przy zakładaniu miast i osad, zaprowadzeniu nowych ustaw, wypowiadaniu wojny i zawieraniu miru, mianowicie w czasie nadzwyczajnych wypadków i klęsk, udawano się po radę do wyroczni, która, by się nie narazić na pośmiewisko lub lekceważenie, z wielką poczynać sobie była winna bacznością, oględnością i rozumem. Zawiłość zatem i dwójznaczność wyroku, najlepiej go zalecały i były też zwykłym w takim razie wyroczni wybiegiem. Wszakże osławiona owa dwójznaczność, bynajmniej nie miała na celu oszukaństwa, przypisywanego jej przez późniejszych wykładaczy, ale uważano ją za właściwą stylowi zagadkowemu, lakonicznemu, tyle odpowiedniemu powadze starożytności i naturze boskiej, zmuszającemu nadto do dalszego pokornego wybadywania i błagania; powszechną bowiem była wiara w nieprzeniknioną mądrość boską, przez łaskę tylko mogącą się objawić, a więc że bóstwo nie bez trudu i oporu udzielić zechce kropelkę swej wiedzy spragnionemu śmiertelnikowi. Niekiedy w ciemnej owej zawiłości zdań wyroczni, leżała owa ironija, napotykana i w księgach Starego Testamentu, a nadająca więcej ostrza do rozcięcia potępionej krzywdy. Lubo wyrocznie z czasem uległy oszustwu i przekupstwu, przez długie atoli wieki lud wyroki ich uważał za nieomylne i wtedy dopiero upadły one zupełnie, gdy znikła wolność i niepodległość Grecyi. Wreszcie wieszczbiarstw tych zabronił na zawsze Teodozyjusz, zamknąwszy lub zburzywszy wszelkie świątynie i schronienia bogów. Nie ma wątpliwości, że we wspomnianych wyroczniach, ważną bardzo odgrywały rolę lunatyctwo i jasnowidzenie. Porównaj F. A. Wolf'a: *Beitrag zur Geschichte des Somnambulismus* (w tegoż *Vermischte Schriften*, Halle, 1802); Clavier'a: *Memoire sur les oracles des anciens* (Paryż, 1819); Wiskeman'a: *De variis oraculorum generibus* (Marburg, 1838); Pabst'a: *De diis Graecorum fatidicis* (Bonn, 1840).

Wyrok jestto rozstrzygnienie przez władzę sądową wydane co do sporu lub żądania pod rozpoznanie jej wniesionego. Wyrok wydany być musi większością głosów i ogłoszony publicznie na audyencyi pod nieważnością; dla uniknięcia nieważności wyroku, urzędowość jego stwierdzoną być musi terminami i wyrażeniami niepozostawiającemi żadnej zgoła wątpliwości co do wykonania prawa, wymagającego tego publicznego ogłoszenia. Wyrok ogłasza prezydujący, a jak u nas częściej pisarz sądu, a nadto przed ogłoszeniem wyroku w sprawie wprowadzonej, wprowadzenie innych spraw i sądzenie ich miejsca mieć nie powinno. Prezydujący i pisarz podpisują oryginał każdego wyroku natychmiast po ogłoszeniu takowego, a na marginesie protokółu audyencyjonalnego robioną bywa wzmianka o sędziach

i prokuratorze obecnych na tem posiedzeniu, a wzmiankę tę podobnież podpisuje prezydujący i pisarz. Gdy kopija urzędowa wyroku nie zawiera nazwisk sędziów, którzy go wydali, to wyrok taki jest nieważny, nawet gdyby stwierdzoną była poświadczeniem pisarza, iż wymienienie nazwisk znajduje się na oryginale. Wyrok zaś nie ulega nieważności, gdy w kopii wyroku wzmianka o dacie znajduje się dopiero po wzmiance o podpisie prezydującego i pisarza, jeżeli zresztą pewność zachodzi, że oryginał tak poddatowany jak i podpisany był. Wyroki wydane pod nieobecność pisarza są nieważne. Redakcyja wyroku musi zawierać nazwiska sędziów, prokuratora królewskiego, nazwiska, powołanie i zamieszkanie stron, ich żądania, treściwe przedstawienie punktów czynu i zasad prawnych, motywa i brzmienie samo wyroku. W wypisach wyroków lub decyzyi, wnioski prokuratora, o ile miały miejsce na piśmie, powinny być zamieszczone w całej swej osnowie. W razie gdy strona ma obrońcę, wyrok pod karą nieważności nie może być wykonany przed doręczeniem go temuż obrońcy, a nadto wyroki tymczasowe i stanowcze zawierające w sobie skazanie, prócz tego doręczone być muszą stronie osobiście lub w zamieszkaniu i uczynioną wzmianka o doręczeniu obrońcy. Żaden wyrok nie będzie mógł być wprowadzony w wykonanie, jeżeli nie będzie wydany w imieniu władzy i zakończony wezwaniem urzędników sprawiedliwości. Warunek ten jednakowoż wymagany jest na kopii wyroku. Opuszczenie tej formalności na kopii doręczonej nie pociąga za sobą z konieczności unieważnienia, zawiadomienia i wszystkich jego następstw. W każdym jednak razie nieważność mogąca wyniknąć z braku formy ginie, jeżeli strony wykonały wyrok nie uczyniwszy żadnego ze swej strony zastrzeżenia. Wyroki wydane przez sądy zagraniczne w kraju naszym wtedy dopiero uzyskać będą mogły moc wykonawczą, gdy zostaną zaopatrzone klauzulą ekzekucyjną. Co do wyroków wydanych w cesarstwie, a mających uledz wykonaniu u nas, i na odwrót, mamy postanowienie zawarte w zdaniu rady państwa z 1 Stycz. 1838 r.; w moc niego wyroki takie wagę swą mają i bez dodania klauzuli; lecz wyrok wydany w cesarstwie musi być poświadczony przez gubernatora miejscowego, a następnie ulegalizowany przez komissyję rządową sprawiedliwości, na ręce której ten gubernator przesyła wypis. Komissyja zarządza prezesowi trybunału wykonanie wyroku. Wyrok zaś naszych sądów poświadcza prezes trybunału, legalizuje komissyja sprawiedliwości, która z kolei przesyła wyrok właściwemu gubernatorowi, a ten poświadczywszy nakazuje jego wykonanie. Po tych ogólnych uwagach odnoszących się do wszystkich wyroków cywilnych, przebiegnijmy główne ich rodzaje. Wyrok jest *oczny* (*kontradyktoryjny*), gdy sąd go wydaje po wysłuchaniu wszystkich stron i gdy strony ustanowiwszy obrońców, wzajemnie postawiły swoje żądania. Wyrok jest *przedstanowczy* (*interlokutoryjny*) wtedy, gdy sąd przed swem orzeczeniem nakazuje dowód, sprawdzenie lub instrukcyją przesądzającą co do głównego przedmiotu sporu. Od wyroku tego uciec się można do odwołania, nie czekając na wyrok stanowczy. Wyrok *przygotowawczy* (*instrukcyjny*), jest wyrok wydany w celu instrukcyi sprawy, a zmierzający do nadania takiego stanu sprawie, by mógł być wyrok stanowczy wydany; a więc za taki wyrok uważać można nakazujący stawienie się stron, naoczne obejrzenie przez sędziego, naradę, instrukcyją na piśmie i t. p. Wyrok *stanowczy*, jestto wyrok zakończający spór, jużto przez przyjęcie żądań stron, już też przez ograniczenie ich rozmiaru, lub wreszcie przez całkowite ich odrzucenie. Według istniejącej u nas organizacyi sądowej, wyrok wydany w trybunale i sądzie apellacyjnym, wtedy

dopiero wydany być może jako wyrok ostatateczny, gdy sędziowie wysłuchali poprzednio wniosków prokuratora, które obejmować mają okoliczności czynu, rozbiór przepisów prawa przez strony przytaczanych, stanowcze pytania prawne i zdanie samego prokuratora co do rezultatu jaki z osądzenia sprawy wypaść powinien. W senacie według organizacyi warszawskich departamentów rządzącego senatu z d. 7 Kwietnia 1842 r. wyrok o tyle tylko wydany być może, o ile wydany jest jednomyślnością lub zgodzeniem się $^2/_3$ głosów na wnioski prokuratora; w powiększonym składzie rozstrzygającą jest większość bezwzględna. Wyrok *tymczasowy* (*prowizoryczny*), jestto wyrok przez który sąd widząc, że długi przeciąg czasu upłynąć musi przed ostatecznem osądzeniem sprawy i że liczneby z tego wypłynąć mogły niedogodności, zapobiega temu, nakazując to czego wymagają okoliczności. Wyroki tymczasowe nie wiążą sędziów, którzy mogą je usunąć, w razie wyniknięcia sporu, jeżeli okoliczności, które dały powód do wydania tego wyroku, już istnieć przestały. *Wyrok zaoczny*, jestto wyrok wydany przeciw stronie, która nie ustanowiła obrońcy, lub której obrońca nie stawia się w dniu oznaczonym na posiedzeniu sądu, albo wreszcie obrońca staje na audyencyi, ale nie chce wynieść żądań co do przedmiotu głównego. Wyrok zaoczny wyrzeka się na posiedzeniu sądu za przywołaniem sprawy, ale wykonany być dopiero może po upływie dni 8 od doręczenia go obrońcy, jeżeli miało miejsce ustanowienie obrońcy, a od doręczenia w zamieszkaniu, w razie przeciwnym, chyba gdyby z powodu nagłości nakazanem było wykonanie wyroku przed upływem terminu. Wyroki jednak zaoczne zapadłe przeciw stronie nie mającej ustanowionego obrońcy, wykonane być muszą w 6 miesięcy od ich pozyskania, w przeciwnym razie uważane będą, jak gdyby nigdy wydanemi nie były. Kilka jeszcze słów co do tak zwanej *jurysprudencyi sądów*, czyli *wyroków*. Niemały to przedstawia interes tak dla prawnika, jak dla urzędnika sądowego, jakie tłomaczenie przyjęte zostało w zastosowaniu danego prawa, jak rozwiązano częstokroć napotykane trudności. Wyroki są nieustannym komentarzem praw, dozwalającym swą rozmaitością zbadać i zgłębić jak najdokładniej myśl ustawodawcy. Ponieważ archiwa sądowe nie są dla ogółu dostępne, podjęto więc we Francyi myśl ułożenia kompletnego zbioru wyroków w jedną całość, według pewnego porządku alfabetycznego lub chronologicznego. W tym celu wydano z niesłychanym trudem i talentem przeprowodzone kollekcyje, na które i u nas niejednokrotnie się powołują, a pomiędzy niemi, trzy zwłaszcza wzorowym układem i najzupełniejszem wyczerpaniem się odznaczają, a mianowicie: 1) Dalloz: «*Jurisprudence générale du royaume ou Repertoire methodique et alphabétique de legislation, de doctrine, et de jurisprudence en matière de droit civil, commercial, criminel, administratif de droit des gens et de droit public*,» 44 tomy dowiodły to dzieło do r. 1844, a od tego czasu wychodzi zbiór peryjodyczny, będący dalszym ciągiem wydanego poprzednio; do r. 1866 wyszło 21 dodatkowych tomów. 2) Devilleneuve et Carette: «*Recueil général de jurisprudence française*;» pierwotnie zbiór ten wydawany był przez Sireya; od r. 1791 do 1865 wyszło 48 tomów. 3) «*Journal du Palais. Recueil le plus complet de la jurisprudence française*; »wydawane jestto czasopismo przez towarzystwo prawników, jak: *Stef. Guenot*, *T. Gelle*, *A. Fabre* i innych; całość zbiorowa jego wynosi 94 tomy. Wszystkie trzy te dzieła w zeszytach miesięcznych podają ze światłemi uwagami brzmienie wyroków, wydanych przez sądy wszystkich instancyj i przez radę stanu, oraz zamieszczają dekreta wydrukowane w Buletynie

Praw. I nasze sądy, zwłaszcza senat, przy zastosowywaniu prawa, utworzyły odrębną jurysprudencyją, niezmierną przedstawiającą wagę przy regulowaniu stosunków krajowych. Niejednokrotnie zamierzano przystąpić do zebrania jej na podobieństwo powyższych pierwowzorów francuzkich, lecz usiłowania te bez żadnego pozostały skutku. Od lat dopiero kilku w *Roczniku sądowym*, w skróceniu podawane są wyroki senackie, co mimo treściwość i małą stosunkowo liczbę, wielki przedstawia pożytek — **Wyrok karny.** Jak zakończeniem każdego processu cywilnego musi być wyrok, rozpoznający wzajemne stron pretensyje i przysądzający według zasad słuszności, to co się każdemu z prawa należy, tak samo wyrok karny jest ostatniem słowem wypowiedzianem w całym akcie przestępstwa, mającem skarceniem takowego przywrócić chwilowo zwichnioną harmoniję między społeczeństwem całem, a występnym jego członkiem. Wszystkie też prawodawstwa uznawszy całe znaczenie wyroku, starały się wydanie jego tylema otoczyć formami, w tyle przedwstępnych zaopatrzyć objaśnień, by sędzia przyszedłszy do jak najjaśniejszego zrozumienia sprawy mógł się, o ile możności, jak najmniej omylić i owszem zbliżyć się do dojścia absolutnej prawdy. W obowiązujących obecnie procedurach karnych co do samego wydania wyroku, napotykamy pewne ogólne zasady. 1) Wyrok karny jedynie wydany być może na posiedzeniu sądu złożonego z wymaganej przez prawo liczby sędziów. 2) Bezwzględna jedynie większość głosów, jest wystarczającą do wydania wyroku, w razie zaś równości rozstrzyga się zawsze na korzyść oskarżonego. 3) Sędzia każdy jawnie objawić winien swe umotywowane zdanie, które jeżeli będzie niezgodnem ze zdaniem innych, winno być poddane dyskussyi. 4) Wyrok karny tak jak cywilny ogłoszony być musi w imieniu panującego i zawierać szczegóły co do miejsca i czasu posiedzeń sądu, co do nazwisk członków jego zasiadających, nazwisk, stanu i zamieszkania obwinionych, a w sentencyi nadto zamieszczone być muszą objaśnienia co do rodzaju przestępstwa przypisywanego i co do stopnia kary mającej być wymierzoną w moc artykułu prawa (który również przytoczonym być winien), a wreszcie co do szkód i kosztów sądowych. Nadto dla nadania rękojmi wyrokowi i usunięcia dowolności, wyrok zawierać musi zasady prawne, które powodowały sędzią przy jego wydaniu.—Z kolei przebiegnijmy jak się ten przedmiot pr edstawia w rozwoju dziejowym. Przeszłość historyczna wskazuje, iż pierwotnie wyrok wcale nie był spisywany. I tak, w dawnej Polsce według statutu wiślickiego wyrok był jeszcze ustny; tylko ta zachodziła różnica od podobnego postępowania w Węgrzech, iż sędzia powtarzał go dopóty, dopóki go strony dokładnie nie usłyszały, a jeżeli zapomniały jego treść, to mogły znowu udać się do sędziego, i prosić o jednokrotne jeszcze powtórzenie. Sędzia nie powinien się powstrzymywać z wydaniem wyroku, a poświęciwszy temu jedynie do namysłu niezbędny czas, samą sentencyję sformułować winien w najjaśniejszy i najodpowiedniejszy zarazem sposób. Było w zwyczaju u jednego z ludów słowiańskich w XI i XII wieku, iż sędzia który nie wydał wyroku w ciągu dni 30 od wprowadzenia sprawy, ulegał karze opoliczkowania. Wyrok karny, podobnie jak wyrok cywilny, może uledz unieważnieniu dla braku form przepisanych. Prawo odwołania się tem jest tu nietykalniejsze, iż z jednej strony idzie tu o interessa niezmiernej wagi, a z drugiej formy do których zachowywania są zobowiązanemi sądy, mniej przedstawiają rękojmi. Dla tego też u ludów, u których nie służyło to odwołanie się, postępowanie karne nadzwyczaj było powolne i ostrożne;

u innych znowu nawet mimo dopuszczenia appellacyi w przepisach prawodawczych pomieszczoną została ta roztropna baczność. Mojżesz wymagał aby sędzia wydawał wyrok naczczo (*Levit.* XXVI, 19; *Ks. król.* XXI, 9; *Eccles.* X, 16). Dla tejże niewątpliwie przyczyny, we Francyi wydany był ordonans z r. 1670, nakazujący wydawanie wyroków rano. U żydów w razie wątpliwości, sąd trzech mężów mający prawo karania, przybierał dwóch innych sędziów: w sprawach (gardłowych), wątpliwość tłomaczyła się na korzyść obwinionego, a potrzeba było większości dwóch głosów dla skazania (*Misna*, IV, 215). Nigdy dwa wyroki skazujące na karę główną, nie mogły być wydane jednego dnia, z wyjątkiem wypadku wspólnictwa. W wypadkach gdy szło o pozbawienie życia, gdy instrukcyja była już ukończoną i z uwagą odczytano wszystkie akta, sędziowie wyrok wydawali, ale ten bynajmniej nie był nieodwołalny. Sędziowie po powrocie do domu, gdzie mieli się wstrzymać od wina i pokarmu, na nowo rozpoczynali oddzielnie rozbiór zbrodni i wzajemnem objawieniem swych uwag całodziennych, pragnęli oświecić się w tej tak ważnej kwestyi. Po powrocie do sądu stwierdzali lub odmieniali dawny wyrok. Nie wszyscy jednak sędziowie mieli prawo zmienienia swych zdań; ci którzy poprzednio głosowali za potępieniem obwinionego, mogli przystąpić do liczby jego obrońców, gdy przeciwnie ten co raz oświadczył się za uwolnieniem, nie mógł już nazajutrz podnieść głosu dla potępienia. Gdy od wyroku nie służy odwołanie, lub gdy upłynął czas przepisany do takowego odwołania, jeżeli prośba ułaskawienia do monarchy nie została zaniesioną, lub też odrzuconą była, jeżeli wreszcie oskarżony nie może na swą obrócić korzyść pewnych środków ocalenia, jakie prawo, zwyczaj lub szczególnie jakie względy zostawiały mu otworem, wtedy następuje wykonanie wyroku. Wykonanie wyroku, podobnie jak każda główna część dramatu sądowego, winno być jawne, o ile temu nie przeciwi się natura rzeczy. Powinno ono poprzedzone być odczytaniem wyroku skazującego, dla przypomnienia publiczności przyczyny takowego i dla tego, by kara zbawienniejszy wywrzeć mogła skutek. Przesądy przywiązane do obowiązków wykonawcy wyroku są bardzo różne, stosownie do miejsca, czasu i względów politycznych. U ludów z obyczajami łagodnemi, w których w obrzydzeniu jest wylew krwi, a prawodawca chciał zachować lub rozwinąć zbawienne to uczucie, kat mimo całej użyteczności społecznej swych obowiązków, wzbudza mimo woli pewien wstręt, uważany jest jak nieczysty. W wielu krajach uchyloną została publiczność od wymiaru kar, a są autorowie będący zdania, że taki system penitarny daleko zbawienniejszy wywiera wpływ, niż jawny. Tak u ludów indyjskich zbrodniarze ulegają karze w odległych jakich lasach lub miejscach. W Japonii sposobem ułaskawienia dozwalają najbliższemu krewnemu we własnym domu dopełnić tego smutnego obowiązku. W Rzymie karę śmierci odbywano za miastem na placu miejskim, a ciało dzikim zwierzętom oddawane na pożarcie, lub jego szczątki w nurty rzucano rzeki. W Sparcie najzwyczajniejszym rodzajem zadawania śmierci było uduszenie w więzieniu porą nocną lub też wrzucenie do niezmiernie głęboko wykopanego dołu (*Plutarch*, *Agesil.* § 146). W Judei urząd egzekutora nie istniał, a samo wykonanie nie miało w sobie nic hańbiącego; dopełniał go jeden ze świadków, urzędnik sądowy, sługa królewski, żołnierz lub nawet jeden z wodzów armii, gdy wyrok wydany był przez króla. W Egipcie dla oddalenia od skazanych wszelkich obaw śmierci strasznej i okrutnej, upajano ich w chwili prowadzenia na

miejsce wykonania wyroku. Z wykonaniem takiem wstrzymywano się względem kobiet ciężarnych (*Diod. Sic.* I, 77). Podobny przepis znajdujemy w dawnem prawie polskiem, iż niewiasta brzemienna niewprzódy mogła być straconą, aż dopełniony został akt połogu, a nawet w ludzki bardzo sposób nie dozwalano odczytywać wyroku skazującego, albowiem słusznie przewidziano szkodliwe z tego mogące wypłynąć następstwa, niekorzystnie nietylko na zdrowie samej niewiasty, ale i noszonego przez nią płodu oddziałać mogące (Czacki, *O litews. i pols. prawach*, t. II, str. 149, wydanie Turowskiego, Kraków, 1861). Ta zwłoka aż do chwili połogu przyznana kobietom przeszła i do prawodawstw nowszych, między innemi do rossyjskiego. Prawo to przepisuje wykonanie wyroku w ciągu 6 tygodni, a sam rodzaj kary nie jest przewidziany przez prawodawcę, lecz zostawiony ocenieniu sędziego. W wykonaniu wyroków liczne często napotykano trudności, gdy dotknąć one miały pewnych jakich przestępców i skutkiem tego duch korporacyi lub stanów czuł się tem obrażonym, władza wykonawcza niezmierne niejednokrotnie przezwyciężać musiała przeszkody. U wielu ludów zbrodniarz mający odcierpieć karę, uważa się już za pogodzonego ze społeczeństwem, przebaczają mu z góry, pod warunkiem, iż odcierpi karę. Dowodem tego są względy w ostatniej okazywane mu godzinie; niektóre z tych względów są istotnemi obowiązkami i to o tyle świętszemi, iż są przeznaczone do ułatwienia pogodzenia obwinionego, a najwyższym sędzią. Mimo to we Francyi aż do ordonansu z 12 Lutego 1396, wydanego przez Karola VI, zbrodniarz szedł odcierpieć karę z całym ciężarem swego przestępstwa na sumieniu. Daleko więcej ludzkiem było prawo hiszpańskie, nakazujące udzielanie skazanym na śmierć wszystkich Sakramentów, z wyjątkiem ostatniego namaszczenia. Dziś prawodawstwa na jednej już pod tym względem stanęły stopie; dziś skazany musi odcierpieć swą karę, w tych wypadkach, gdzie jeszcze pozostawiono karę śmierci; lecz wszelkie odosobnienie od reszty społeczeństwa, nietylko samego przestępcy, lecz i całej jego rodziny, tak często dawniej praktykowane, nie może mieć miejsca, a dążenia wszystkich ludów i prawodawców do tego bezustannie zwrócone są celu, by to złe, jakiem bez względu jest kara śmierci, o ile możności, jak najmniejsze przybrało rozmiary, a skazanie nie owocem okrucieństwa i tyranii, lecz jedynie odcierpieniem było za przekroczenie swych względem siebie, innych lub społeczeństwa całego obowiązków. (Szczegóły niniejsze zaczerpnięte w znakomitem i doskonałem dziele, Tissot: «*Le droit pénal étudié dans ses principes, dans les usages et les lois des différents peuples du monde* (Paryż, 1860). *K. T.*

Wyroki niestanne. Wyrażenie statuta litewskiego oznaczające toż samo co w Koronie kondemnata (ob.).

Wyrwicz (Karol), historyk, geograf, jeden z najuczeńszych mężów za panowania Stanisława Augusta. Urodził się d. 2 Października r. 1717 na Żmujdzi, od pierwszej młodości oddany do szkół jezuickich, wstąpił do tego zakonu r. 1734, a wykonawszy professyje czterech ślubów r. 1752, pełnił w różnych kollegijach obowiązki professora, ucząc grammatyki, humaniorów, oraz wymowy przez lat siedem, będąc przytem missionarzem. Na tem stanowisku poznał go w kollegium w Krożach, uczony Jan August Hylzen (ob.), który znalazłszy w Wyrwiczu, człowieka odpowiedniego swym życzeniom, powierzył mu wychowanie jedynego syna Józefa. Chęć zwiedzenia obcych krajów i sposobność dalszego kształcenia się, zniewoliła Wyrwicza do przyjęcia tego miejsca. Jakoż po ukończeniu przygotowawczych nauk, odbył z młodym

Hylzenem podróż do Francyi, Niemiec, Belgii i Włoch, uczęszczając wszędzie do najznakomitszych akademij i zabierając znajomość z najuczeńszymi ludźmi. Było to w czasie, gdy Stanisław Konarski, wielkie w szkołach pijarskich zaprowadzał zmiany. Tym krokiem współzawodniczącego z sobą zgromadzenia, pobudzeni jezuici, musieli i u siebie pomyśleć o reformie. Polecili tedy Wyrwiczowi aby znaczniejsze zakłady naukowe zwiedził, urządzenie ich pilnie zbadał, a metody i sposoby wykładania w nich nauk poznał, dla stawienia czoła pijarom. Wyrwicz wypełnił najściślej polecenia swoich przełożonych, a kiedy wrócił do Warszawy, stosunki jego z możnemi domami przez Hylzenów, zasługi położone w zgromadzeniu, tudzież sława z głębokiej i obszernej nauki, już głośnem jego imię w stolicy uczyniły. Zwróciło to uwagę króla Stanisława Augusta, który tylko co wstąpiwszy na tron, mając zamiar negocyjowania o małżeństwo z arcyksiężniczką austryjacką, postanowił wysłać do Wiednia zręcznego a obznajmionego z dworem tamecznym człowieka. Wybrał więc w r. **1765**, do tej missyi Wyrwicza za poradą jezuitów, który jakkolwiek nie zdołał tej sprawy do pożądanego skutku doprowadzić, zyskał przecież względy monarchy i miał odtąd nieprzerwanie życzliwe z nim stosunki. Za pośrednictwem króla, Wyrwicz będąc prokuratorem prowincyi i rządcą drukarni jezuickiej, został w r. **1767**, rektorem jezuickiego kollegium nobilium w Warszawie, którem rządząc aż do zniesienia zakonu a nawet i później jeszcze przez trzy lata, do r. **1776**, umiejętnym obrotem funduszów, oszczędnością i dobrem gospodarstwem oczyścił z długów, zaprowadził nowy, pożyteczny plan wychowania i zaopatrzył zakład w uzdatnionych nauczycieli, których albo sam wykształcił, albo po rozmaitych kollegijach odszukał. Jego niezmordowanem staraniem zakwitły konwikt warszawski, wkrótce nie mógł objąć liczby młodzieży, cisnącej się do niego. ze wszystkich stron kraju. Zaczął nawet myśleć o jego rozprzestrzenieniu, w czem chętnie chciał mu dopomódz Stanisław August i zamierzał już stawiać nowy gmach. w okolicy Starego Miasta, gdy bulla papiezka znosząca jezuitów, cały ten projekt zniszczyła. Obok starań łożonych w celu ulepszenia wychowania publicznego, Wyrwicz nie mniejsze położył zasługi w piśmiennictwie. Wystąpił on najprzód, zarządzając drukarnią, jako redaktor *Kalendarzyków politycznych Warszawskich*, z których wydane przez niego na rok **1760**, **61** i **62**, mieszczą w sobie bardzo ważne artykuły historyczne, z dziejów powszechnych i polskich. Dalej z pomocą ks. Kniaziewicza jezuity ogłosił: *Continuatio Belscii chronici polonici ad nostra usque tempora seu acta 190 annorum* (Warszawa, r. **1761**). On pierwszy powziął myśl założenia towarzystwa dla wypracowania wspólnego historyi powszechnej, do której jako przygotowanie napisał w języku francuzkim krótki zbiór pod tyt.: *Abrégé raisoné de l'histoire universelle sacrée et profane à l'usage des pensionaires du Collège des Nobles* (tamże, t. **1**-szy, r. **1766**; tom **2**-gi, r. **1771** w **12**-ce). Potem wydał uczony dodatek, a raczej sprostowanie błędów, do tłomaczonej przez ks. Kniaziewicza historyi rossyjskiej La Comba, przyłączonej do zbioru kronik drukowanych przez ks. Bohomolca pod tyt.: *X. K. Wyrwicza uwagi nad historyją Lakomby na polski język przetłumaczoną, chronologiję monarchów ruskich od r. 879 Ery chrześcijańskiej do r. 1762 i sprostowanie pomyłek w Kronice Stryjkowskiego.* Drukowane w dziele Grzegorza Kniaziewicza *Historyja odmian zaszłych w państwie rossyjskiem* str. **121**. Praca to ciekawa i nie bez pewnej dotąd wartości, która przekonywa jak obeznanym był Wyrwicz z owczesnemi źródłami historycznemi. Dalej ogłosił *Geografija czasów te-*

raźniejszych albo opisanie naturalne i polityczne królestw, państw, stanów, wszelkich ich rządów praw, rzemiosł, handlu przemysłu, przymiotów, obyczajów i. t. d. Tom pierwszy tamże, r. 1768, w 8-ce. Tom drugi nie wyszedł na świat, pierwszy też był z handlu cofnięty. Tom ten obejmuje, obce europejskie państwa, drugi zajmować się miał Polską. Geografija Wyrwicza w obszernym planie rozpoczęta, pełna przypisków, dowodzących głębokich jego w tym rodzaju wiadomości, dla ogółu czytelników była niedostępną, zbyt suchą i nużącą. Aby więc temu zaradzić wygotował drugie jej wydanie znacznie od pierwszego różniące się, w którem opuszczone zostały zakwestyjonowane miejsca p. t.: *Geografija powszechna czasów teraźniejszych albo opisanie krajów całego świata i t. d.* (tamże, r. 1770, w 8-ce bezimiennie, toż tamże r. 1773, w 8-ce, powtórnie u Grölla r. 1774, w 8-ce i u tegoż roku 1778). Ułożona na pytania i odpowiedzi i bez żadnych przypisków. W niej objął całą kulę ziemską, nie wyłączając już i Polski, której stan ówczesny treściwie i dokładnie przedstawił. Nawet stosunkowo. najwięcej miejsca poświęcił Polsce i opis ten dotąd wysokiej jest wartości. Prace powyższe zyskały mu powszechny szacunek i poważanie, a król wynagradzając jego zasługi w nauczycielskim i literackim zawodzie, kazał wybić medal, wyobrażający po jednej stronie popiersie Wyrwicza z napisem *Carolus Wyrwicz rector Collegii Nobil. Varsav. Soc Jesu.* po drugiej *Juventutes institutione scriptisque de patria et litteris bene merenti Stanislaus Augustus rex 1772.* Po zniesieniu jezuitów, król pragnąc zatrzymać Wyrwicza w Warszawie, utworzył dla niego nową parafiję pod tytułem ś. Andrzeja i zrobił go pierwszym jej proboszczem a następnie w r. 1780 opatem i kommendataryjuszem Hebdowskim mianował. Przez sześć lat pełniąc te obowiązki, zawsze porządny i systematyczny, zostawił on i tam chlubną po sobie pamiątkę, przez zaprowadzenie wzorowym sposobem akt kościelnych, w których za jego zarządu parafiją umieszczane wiadomości zawierają szacowne genealogiczne i historyczne materyjały. Z tego czasu są w druku jego kazania drukowane p. t.: *Kazanie o prawidle i celu władzy sejmowej, na zaczęcie sejmu walnego d. 6 Października r. 1780 miane* (tamże, r. 1780, w 4-ce) i *Kazanie w dzień ostatni pogrzebu Andrzeja Młodziejowskiego biskupa Poznańskiego kanclerza w. kor. d. 1 Kwietnia r. 1780 miane* (tamże, r. 1780, w 4-ce) jest i tłomaczenie niemieckie tego kazania. Gdy zaś zatrudnienia parafijalne odrywały go od ulubionych zajęć literackich, złożył probostwo i odtąd wyłącznie oddawał się pracom naukowym. Wtedy to rozpoczął głośny w swoim czasie spór literacki z uczonym ex-jezuitą Switkowskim (ob.) bez żadnej słuszności, ogłaszając przeciw redagowanemu przez tegoż wybornie czasopismu zarzuty, p. t.: *Pamiętnikowi historycznemu i politycznemu Promemoria* (tamże, t. 1-szy, roku 1783; t. 2-gi, r. 1785, w 8-ce bezimiennie). W dziele tem wyszukał Wyrwicz skrzętnie błędy i dowody nieuctwa Switkowskiego, lecz nie tylko niczego nie dowiódł, ale sam grubo się mylił, broniąc zasad wstecznych. Następnie przyprowadzając do skutku dawniejsze swoje przedsięwzięcie do historyi powszechnej, Wyrwicz zajął się nią gorliwie i wydał: *Historyją ludu Bożego i narodów starożytnych krótko zebraną* (tamże, r. 1787, w 8-ce, wyd. 2-gie, r. 1793). Tom 1 który miał być początkiem dziejów dawnych monarchii, jest właściwie przerobionem tłomaczeniem jego dzieła francuzkiego *Abrégé raisoné* dalsze zaś części nie wyszły, lecz pozostały w rękopiśmie, podobnie jak wypracowane przez niego monografiję *Liga Kambryjska* obejmująca historyją zdobyczy Francuzów we Włoszech i *Konfederacyja*

Gołąbska z czasów Michała Korybuta, przedstawiająca panowanie to w innem zupełnie świetle jak je dotąd pojmowano. To ostatnie dzieło w naszych dopiero czasach odkryte, wydał Jędrzej Moraczewski pod tytułem: *Konfederacyja Gołąbska, obraz historyczny skreślony za czasów Stanisława Augusta przez niewiadomego pisarza* (Poznań roku 1853, w 8-ce: wydanie 2-ie, tamże, roku 1862). Rzecz ciekawa i gładko napisana, chociaż teraz przy nowych źródłach mamy tę epokę daleko lepiej objaśnioną. Wyrwicz zgromadził także bardzo znaczny zbiór wybornych książek, który przed śmiercią sprzedał generałowi Ignacemu Działyńskiemu. Umarł w Warszawie d. 6 Czerwca r. 1793. Jako autor był to w całem znaczeniu tego wyrazu, systematyczny i porządny encyklopedysta. Nie miał on stylu, języka ojczystego używać nie umiał, pisał ciężko, sucho, o wymowie zaś najdziwaczniejsze miał pojęcie, jak o tem jego kazania przekonywają. Ale wiadomości jego w geografii i historyi, były wielkie, znał doskonale obce języki i literaturę starożytną, dzieje swego kraju, jak na owe czasy, zbadał gruntownie, dużo czytał i pamięć nadzwyczajną do śmierci zachował. Wszystko też co napisał zadziwiało erudycyją i ogromem wiadomości. *F. M. S.*

Wyrwicz (Antoni), doktor filozofii, professor matematyki wyższej w uniwersytecie Wileńskim. Urodził się na Litwie r. 1791, nauki pobierał najprzód w gimnazyjum, a od r. 1811 w uniwersytecie wileńskim, w którym otrzymawszy stopień doktorski, mianowany został, w r. 1820 adjunktem, a w roku 1826 professorem matematyki. Po zwinięciu tegoż osiadł w Wilnie. Oprócz licznych artykułów jego matematycznych i fizycznych, drukowanych w *Dzienniku Wileńskim* osobno wydał: 1) *Początki Geometryi analitycznej przez Biota z fran.* (Wilno, r. 1819, w 8-ce, z figur.). 2) *Początki Geometryi dla szkół powiatowych na klassę I* (tamże, r. 1825, z tablicami, wyd. 2, tamże, r. 1827; toż na klassę II tamże, r. 1825; toż na klassę III r. 1825, z tablic.). 3) *Początki Algebry na klassę I i II* (tamże, r. 1827, t. 2, wydanie 2-ie, na klassę I, tamże, r. 1828, a na klassę II poprawne r. 1828). 4) *Przypisy do Algebry* (tamże, r. 1828, w 8-ce). 5) *Początki Geometryi analitycznej na klassę II* (tamże, r. 1829, w 8-ce). 6) *Początki geometryi analitycznej dla szkół gimnazyjalnych na klassę III* (tamże, r. 1829, w 8-ce, z tablicami). *F. M. S.*

Wyrzut, ob. *Wysypka.*

Wyrzutnia, figura grammatyczna i retoryczna, z greckiego: *elleipsis* (brak), także *elipsą* zwana, polega na tem, że w zapale mowy nieraz jeden lub kilka wyrazów zostają opuszczone, co wprawdzie częstokroć czyni zdanie niedokładnem, ale często też przyczynia się do większego wrażenia na słuchaczu. W pojedynczych wyrazach opuszczanie jednej lub kilku głosek, jak np.: *dajém*, zamiast *dajemy*, także się nazywa wyrzutnią. *F. H. L.*

Wyrzyski powiat, położony w w. ks. Poznańskiem. Kraj powiatu Wyrzyskiego jest równiną, na której gdzie niegdzie wznoszą się małe wzgórza. Głównem zatrudnieniem mieszkańców jest uprawa roli, handel spławny i chów bydła. Powiat ten zaliczony został do jedenastu powiatów księztwa najzamożniejszych w dobytek i w ich liczbie zajmował dziewiąte miejsce. Ma obszerności mil kw. 21,50, albo włók polskich 7,025. Ludność w ogóle wynosi przeszło 8,000 głów; obejmuje 45 parafij katolickich i 5 protestanckich. Do katolickich należą kościoły parafijalne w miastach: Miasteczko, Nakło, Wysoka, Wyrzysk, Łobżenica, Mrocza; we wsiach: Glesno, Kotkowo, Nagowo, Dźwierszno, Gromadno, Runowo, Womwelno, Zabartowo: kościół

filjalny jeden w Gorkach ks. Bernardynów. Do protestanckich należą kościoły parafialne w Nakle, Łobżenicy, Brzostowie, Grabowie, Mroczy. Filijalne w Polichnie, Sadkach, Karnowie, Olszewku, Gliszuie, Dembionku, Trzechwsiach, Fridrichshorst, Wyrzysku, Brzozowce, Miasteczku, Białośliwie, Grabionnej, Wielkiej Wysokiej, Rościminie, Wielkim Toninie. Żydzi mają synagog trzy: w Łobżenicy, Nakle i Mroczy. Rzek w tym powiecie jest ośm: większa jedna i siedm mniejszych. Większa jest Noteć (ob.), która od południa odgranicza powiat Wyrzyski od Chodzieskiego, Wągrowieckiego i Szubińskiego prawie w całej długości powiatu. Mniejsze są: Łobżonka, Gniła, Lubsia, Rudna, Młyńska północna, Rakitka, Młyńska wschodnia. Jezior 50. Lasy znaczniejsze w tym powiecie są: Stareński, Tłukomski, Błagowski, Łobzonkowskie, Runowski, Witosławski, Luchowski, Trzeboński, Topolski, Liszkowski, Dembnowski, Glesnowski, Niezuchowski, Wysocki, Brzostowski i Grabowski. Do rządowych lasów, leśnictwa nie formujących, należą Wyrzyski i Nakielski. Dobra rządowe w powiecie składają dwie ekonomije zadzierżawione, Białośliwską i Wyrzyską i jeden urząd ekonomiczno poborowy także w Wyrzysku. Powiat Wyrzyski ma kommunikacyję główną wodną w Noteci od Nakła żeglowną na statki większe Odrzańskie, a przez nią w kanale Bydgoskim, tak że z jednej strony handlować może ze Szczecinem i Hamburgiem, a z drugiej z Gdańskiem. Cały dzisiejszy powiat Wyrzyski wchodził do składu dawnego województwa Gnieźnieńskiego ze wszystkiemi miastami w obszerności mil kw. 21,50. Północna część powiatu, tak jak zachodnia powiatu Złotowskiego, przytykająca do Pomorza, nazywała się dawniej Krajną. Powiat Wyrzyski ma 6 miast; te są: Łobżenica, Nakło, Mrocza, Wyrzysk, Wysoka, Miasteczko, majętności 53, wsi większych 95, wsi i osad mniejszych 74: w ogóle wsi i osad 169.

Wysiadywanie jaj, ob. *Wylęganie i Wysiadywanie.*

Wyścigi. Początek ich sięga czasu zaprowadzenia igrzysk olimpijskich w starożytnej Grecyi, zkąd następnie wyścigi konne upowszechniły się w Rzymie, lubo tu konne bieganie w zawody miało tylko miejsce przy pewnych uroczystościach religijnych lub w cyrkach dla zabawy ludu. Wraz z zaprowadzeniem chrześcijaństwa zniesiono te zabawy, lubo później wznowiono je przy niektórych obchodach kościelnych, zwłaszcza w południowych Niemczech, w Bawaryi, Austryi i we Włoszech. W Węgrzech w dawnych już bardzo czasach zabawiano się wyścigami konnemi podczas odpustów i innych uroczystości. W Anglii zaprowadzono je w czasach panowania Rzymian, o czem przekonywają pozostałe szczątki budowanych ku temu szranków. Popisy te atoli ulepszono dopiero pod panowaniem Henryka II, pomiędzy 1154 a 1170 r. Głównym ich celem była rozrywka ludu. Częściej powtarzają się wyścigi od r. 1558 połączone z zakładami, lubo urządzali je tylko prywatni, mianowicie bogata szlachta. Dopiero na początku XVII wieku zaprowadzono wyścigi publiczne z nagrodami. Teraz w każdem prawie hrabstwie w Anglii, corocznie na wiosnę lub w jesieni, odbywają się publiczne wyścigi, których najsłynniejsze areny są pod Ascot, Derby, Doncaster, Epsom, Melton-Mowbray i Newmarket. W nowszych czasach na wzór angielskich, zaprowadzono wyścigi konne i w innych krajach, jak: we Francyi od r. 1806; w Rossyi, głównie w Orenburgu, Uralsku, Lebiedianiu, Wilnie; w Wirtembergu, Meklemburgu, Prusach, Holsztynie, Brunszwiku i Hannowerze. Zdania o rzeczywistym pożytku z wyścigów dotąd są podzielone; p wnem jest, że tego rodzaju popisy nie wpływają na ulepszenie zwykłej ...

koni krajowych, lubo nie bez korzyści oddziaływają na hodowlą koni czystej krwi; o ile bowiem wyścigi na tak zwanych folblutach wzmacniają w nich muskuły i płuca i wprawiają do rączości i wytrwałości, o tyle konie ras niższych, niszczą siły zbytniem wysileniem. Dla tego wprowadzanie na arenę wyścigową koni chłopskich, powinnoby być z programów popisu usunięte. W Polsce ślady wyścigów konnych znajdujemy w XV i XVI wieku, a gonitwy do pierścienia w r. 1598 odbyte do sławniejszych należą. W r. 1818 były gonitwy na ulicy Marszałkowskiej w Warszawie, a w r. 1838 za Łazienkami. Dopiero zawiązane w 1841 r. towarzystwo wyścigów konnych pod przewodnictwem generała Zygmunta Kurnatowskiego, dało początek stałej tej instytucyi organizacyi. Pierwsze wyścigi odbyły się w dniu 20 i 21 Czerwca 1841 r. na polach Mokotowskich pod Warszawą, i odtąd corocznie tamże ponawiają się. W pierwszym roku swego zawiązania towarzystwo liczyło 153 członków rzeczywistych, posiadających 153 akcyje po rsr. 15 i 313 członków przybranych, posiadających 314 akcyj, każda po rs. 3. Do tego przedmiotu odnoszą się następujące dzieła: Hazzi, *Ueber die Pferderennen etc.* (München, 1826); Burgsdorf, *Versuch eines Beweises, dass die Pferderennen in Englannd kein wesentliches Beförderungsmittel der bessern edeln Pferdezucht in Deutschland werden können* (Królewiec, 1827); Ammon, *Bemerkungen über den Nutzen der Wettrennen nach engl. Art;* Kloch, *Ueber Wettrenner u. Wettrennen* (Wrocław, 1835). *Ad. Gr.*

Wysocki (Jan), dyplomat, pierwszy z Polaków opat lędzki, urodzony w roku 1523, był protonotaryjuszem apostolskim, od r. 1559 kanonikiem krakowskim, płockim, łęczyckim, kruszwickim, kantorem gnieźnieńskim, sekretarzem króla Zygmunta Augusta. Wsławił się dwoma poselstwami, z których jedno sprawował do Pawła IV papieża, a drugie do króla neapolitańskiego, gdzie pogrzebawszy królową Bonę, ledwie powrócił do Lędu, umarł w r. 1560. Obszerniejsze o nim szczegóły podaje Gawarecki w opisie Lędu, w *Przeglądzie warszawskim*, tom X, str. 518 i w *Pamiętniku relig. mor.*, na r. 1857 miesiąc Styczeń i Luty. *F. M. S.*

Wysocki (Szymon), kaznodzieja i wzorowy tłomacz, urodzony na Pokuciu, we wsi Kurzyny 1542. Razem ze Skargą udał się do Rzymu, wstąpił do jezuitów 1569 i tam teologiją ukończywszy, po Skardze został penitencyjaryjuszem. Powróciwszy do ojczyzny był niezmordowanym przez lat 50 kaznodzieją i spowiednikiem już to we Lwowie, już w Wilnie, gdzie się zarówno dał poznać jako mówca zawołany i jałmużnik wielki, a z taką gorliwością o wybodowanie szpitalów się starał, iż go pospolicie ojcem ubogich nazywano. Wysłany do Szwecyi na dwór Katarzyny Jagiellonki, był przez lat ośm spowiednikiem królowej, i pod ten czas wpływając na wychowanie jej syna Zygmunta, potem króla polskiego, najwięcej przyłożył się do utwierdzenia go w wierze katolickiej. Za powrotem długo jeszcze opowiadając słowo Boże, gorliwości kapłańskiej, i niezmordowanej pracowitości chwalebne dawał dowody. W sędziwym jeszcze wieku zajmował się z upodobaniem nauką i wielorakiemi pismy, których wydał znaczną liczbę w języku polskim i łacińskim, mając głównie na celu utwierdzenie katolików w wierze i wykazanie zasług jezuitów. Umarł w Krakowie 12 Czerwca 1622 r. Wszystkie jego pisma, po większej części tłomaczenia z obcych, mają zaletę z czystości języka. Do takich należą: 1) *Fórtka niebieska, to jest ćwiczenia duchowne, z włoskiego* (Wilno, 1588, w 8-ce, wyd. 2-ie tamże, 1599, w 8-ce). 2) *Kazanie na pogrzebie księcia Jana Symona Olelkowicza* (Kraków, 1593, w 4-ce),

głównie wymierzone przeciw nauce kalwinów. 3) *Zwierciadło człowieka chrześcijańskiego, z włoskiego* (Wilno, 1594, w 8-ce). 4) *Żywot błogosławionego Ojca Ignacego Loyoli, z hiszpańskiego* (Kraków, 1600, w 4-ce). 5) *O najświętszym Sakramencie, rozmyślania pobożne* (tamże, 1604, w 8-ce). 6) *Kształt pobożności, to jest Żywot Katarzyny Wapowskiej, kasztelanki przemyślskiej* (Kalisz, 1606, w 8-ce). 7) *Nauka jako stan wdowej przystojnie i chwalebnie może być prowadzony* (tamże, 1606, w 8-ce). 8) *Dobra duchowne, stanu zakonnego przez księdza Hieronima Plata opisane, z łacińskiego* (tamże, 1606, w 4-ce). 9) *O zakonnej doskonałości z łacińskiego księdza Łukasza Pinello* (Kraków, 1607, w 8-ce) 10) *Palma panieńska albo rozprawa o stanie dziewiczym, z włoskiego* (Kalisz, 1607, w 8-ce). 11) *Excytarz duszny albo przestrogi chrześcijańskie dla życia, z włoskiego* (Kraków, 1608, w 8-ce). Dzieło pełne nauki, podające zdrowe rady moralnego życia. 12) *Nowy Raj duszy albo rozmyślania o męce Pańskiej, z łacińskiego Buseusza* (tamże, 1608, w 8-ce). 13) *Żywot świętej Katarzyny Seneńskiej, z łacińskiego* (tamże, 1609, w8-ce). 14) *Nowiny różne z Chin* (tamże, 1610). 15) *Rozmyślania o męce Pana Jezusa Chrystusa, z włoskiego* (tamże, 1611, w 8-ce). 16) *Nowiny albo dzieje dwuletnie z Japonii i z Chin, z włoskiego* (tamże, 1611, w 8-ce). 17) *Zdrój żywej wody, albo ćwiczenie księdza Franciszka Aryjasza, z hiszpańskiego* (tamże, 1611, w 8-ce). 18) *Traktat, albo nauka o różanym wianku N. P. Maryi, z hiszpańskiego* (tamże, 1611, w 8-ce). 19) *O naśladowaniu Bogarodzicy Maryi, z hiszpańskiego* (tamże, 1613, w12-ce). 20) *O dwunastu przywilejach, albo dobrodziejstwach ludzi pobożnych, z hiszpańskiego Ludwika Granady* (amże, 1613, w 12). 21) *O żywocie zakonnym przez ks. Alwareza* (tamże, 1613, w 8-ce). 22) *Monstrancyja nowa, abo ćwiczenia duchowne i rozmyśania, z łacińskiego* (tamże, 1614, 8-ce). 23) *Żywot błogosławionego Aloizego Gonzagi, z włoskiego* (tamże, 1609, w 8-ce). 24) *Morze czerwone, albo męki Zbawiciela opisanie, z włoskiego* (tamże, 1615). 25) *Nowiny, albo dzieje dwuletnie chińskie z r. 1610 i 1611 z włoskiego* (tamże, 1616, w 4-ce). 26) *Ogródek duchowny* (tamże, 1613, w 8-ce; wyd. 2-ie, tamże, 1619). 27) *Wielkie zwierciadło przykładów, z łacińskiego* (tamże, 1621). Pismo to dwakroć wydane w 4-ce i folio, jest zbiorem niedorzecznych zmyśleń, dziwacznych i dziecinnych wyobrażeń wylęgłym w Wiekach Średnich, które ks. Wysocki na ziemię naszą przeszczepiał. 28) *Tomasza a Kempis o naśladowaniu Chrystusa Pana* (tamże, 1622). 29) *Thesaurus spiritualium rerum et documentorum variorum ad Societatem Jesu pertinentium* (Wilno, 1594, w 8-ce). *F. M. S.*

Wysocki (Mikołaj), teolog ewangelicko-reformowany, senior dystyktu podlaskiego, urodził się w r. 1595, z ojca Andrzeja także seniora tegoż dystryktu. Nauk początki odbył w kraju, z gimnazyjum gdańskiego udał się na uniwersytet heidelbergski. Za powrotem zostawszy ministrem wyznania helweckiego, sprawował obowiązki duchowne przy zborze w Siedlcach. Wyniesiony na seniora dał liczne dowody gorliwości w powołaniu swojem, nieszczędząc trudów i pracy dla dobra wyznania swego. Nie było bowiem za czasów jego zjazdu, synodu, konwokacyi i t. d., na którymby się nie znajdował. Umarł w r. 1650. Wydał z druku agendę kalwińską, pod tytułem: *Akt usługi chrztu świętego i świętej wieczerzy pańskiej, także akt dawania ślubu małżeńskiego* (w Lubczu, 1644, w 4-ce). *F. M. S.*

Wysocki (Samuel), sławny swego czasu kaznodzieja, urodził się w San-

domierzu 1706 r. Wstąpiwszy do zgromadzenia pijarskiego w r. 1724. przez wiele lat uczył wymowy po rozmaitych szkołach pijarskich. Następnie był kaznodzieją przy kościele katedralnym krakowskim i pijarskim warszawskim. W r. 1751 mianowany konsultorem prowincyi i rektorem domu warszawskiego, był w tymże czasie prowincyjałem. Umarł w Warszawie 1 Marca 1771 r. Pod nazwiskiem Samuela *a S. Floriano*, wydał przeszło 25 dzieł wierszem i prozą po polsku i po łacinie, najwięcej zbiorów swoich kazań. We wszystkich zaś może być uważany za wyobraziciela stylu i smaku swej epoki, do którego zepsucia sam nie mało się przyczynił. Znaczniejsze jego prace są: 1) *Święta całego roku, kazaniami w krakowskiej katedrze i po różnych w Polsce ambonach zapowiedziane* (Warszawa, 1753, folio, wydanie 2-ie, tamże, 1769, 2 tomy folio). 2) *Nauki, homilie i materyje kazań na wszystkie w całym roku dni święta* (tamże, 1762—1770, 4 tomy, w 4-ce). 3) *Chwała chwalebnego w świętych swoich Boga kazaniami na wszystkie w roku całym dni święte ogłoszona* (tamże, 1747, folio). 4) *Kazania różne* (tamże, 1750, 2 tomy; folio). 5) *Orator Polonus.* Pomimo łacińskiego tytułu całe dzieło z małemi wyjątkami napisane jest po polsku. Większa część mów tu umieszczonych są pióra samego Wysockiego, lecz znajduje się wiele mów pisanych i przez innych autorów (tamże, 1740, w 4-ce). 6) *Tractatus de conscribendis Epistolis* (Kraków, 1743, w 4-ce). 7) *Adwent z postem kazaniami objaśniony* (Warszawa, 1749, folio). 8) *Kazania podczas trybunału skarbu koronnego podwójne w Radomiu miane* (tamże, 1752, w 4-ce, 2 tomy) i wiele innych. *F. M. S.*

Wysocki (Wawrzyniec), zasłużony nauczyciel, a następnie rektor instytutu głuchoniemych i ociemniałych w Warszawie, urodził się w r. 1795, we wsi Rutki Nowe w Augustowskiem. Po ukończeniu gimnazyjum w Szczuczynie, był tamże do roku 1817 kollaboratorem, a od r. 1818 nauczycielem. Wezwany przez księdza Falkowskiego (ob.) do instytutu głuchoniemych w Warszawie, obok pełnienia w nim obowiązków nauczycielskich, uczęszczał na wydział filozoficzny uniwersytetu warszawskiego, w którym otrzymał stopień magistra 1822 r. Jeździł po dwakroć za granicę, wysyłany kosztem rządu, w celu przejrzenia urządzeń i sposobów wykładania nauk w zakładach dla głuchoniemych, za powrotem starał się zastosować takowe w instytucie warszawskim, udzielając wychowańcom rozmaitych przedmiotów. Po usunięciu się założyciela ks. Falkowskiego od obowiązków rektora, był przez niego na ten urząd wyznaczony, lecz zaledwie nie całe 2 lata pełnił takowe, gdy niesłusznie o nadużycie obwiniony, zmuszony był opuścić i wkrótce potem życie zakończył. Wydał z druku: 1) *Potok czasu albo treściwy obraz historyi powszechnej od początku narodów, aż do roku 1825* (Warsz., 1825, folio), ułożone w kształcie tablic. 2) *Tablica początkowego liczenia i poznawania miar krajowych* (tamże, 1836, w 8-ce). 3) *Rady ojcowskiej życzliwości dla poświęcającej się młodzieży rzemiosłom, z niemieckiego* (tamże, 1834, w 8-ce, wyd. 2-ie, tamże, 1836, wyd. 3-cie, tamże, 1855). 4) *Pamiętnik głuchoniemych o metodzie ich uczenia* (tom pierwszy, zeszytów 2, tamże, 1836, w 8-ce). *F. M. S.*

Wysocki (Stanisław), współczesny inżenier, urodził się w roku 1805, w mieście Busku, z ojca Tomasza, rektora szkół w Krakowie. Ukończywszy uniwersytet warszawski rozpoczął służbę rządową w r. 1823 w komissyi spraw wewnętrznych. Następnie jako inżenier pracował przy robotach około rzeki Nidy i Kamionny, a w r. 1830 powołany do banku polskiego, był na-

czelnym inżenierem. W r. 1839 został inżenierem głównym budowy drogi żelaznej warszawsko-wiedeńskiej, od roku zaś 1844 członkiem zarządu tejże drogi. Gdy w r. 1857 pomieniona kolej przeszła w ręce prywatne, Wysocki mianowany inspektorem głównym dróg żelaznych w królestwie, pełnił te obowiązki do 13 Stycznia 1865 r., w którym otrzymał emeryturę. Przed 30 laty założył w Augustowskiem jedyną dotąd utrzymującą się w kraju fabrykę smołowca (asfaltu) ze smoły roślinnej. Posiadając zaś zdolność i upodobanie do malarstwa, którego się uczył od Peszki (ob.), dużo wykonał robót olejno i kredą, a prace jego tego rodzaju były na wystawie 1826 r. w Warszawie. Drukiem ogłosił: 1) *O robotach smołowcowych, z rycinami* (Warszawa, 1838, w 8-ce), przełożona na język francuzki przez Galiché, wyszła tamże, 1840. *O brukach*, odbitka z Gazety warszawskiej. Dwa artykuły *o kolei żelaznej warszawsko-wiedeńskiej* i *warszawsko-bydgoskiej* w *Tygodniku illustrowanym*, z mappą; zaś w *Dzienniku politechnicznym* umieszczał sprawozdania o powyższych drogach za lat kilka. *F. M. S.*

Wysocki (Józef), generał polski, ur. się w gubernii Podolskiej 1809 r.; po ukończeniu nauk w liceum krzemienieckiem, zaciągnął się do wojska polskiego. Po roku 1831 przebywał lat kilka we Francyi, poświęcając czas nauce sztuki wojenne. Użyty do odlewania dział w Tuluzie, przeszedł następnie do szkoły aplikacyjnej w Metz, którą ukończył zaszczytnie z stopniem oficera. Dla upowszechnienia pomiędzy ziomkami wiadomości nabytych na polu bitwy i w szkołach francuzkich, wydał: *Zasady sztuki wojennej* (Paryż, 1842, t. 2) i *Szyk bojowy piechoty, kawaleryi i artylleryi* (1845). W 1848 r. brał udział w powstaniu galicyjskiem. W 1848 r. przebywał w Krakowie. Tegoż roku w Listopadzie udał się na Węgry do Kossutha i tu na czele uformowanej przez siebie legii polskiej odparł pułkownika Mariachi od twierdzy Arad. W d. 5 Marca 1849 r. przechylił na stronę Węgrów zwycięztwo pod Szolnokiem. Pod Nagy-Sarlo (d. 18 Kwietnia 1849 r.), dowodził prawem skrzydłem i środkiem armii. Za tak oddane usługi i okazane męztwo pod Komornem (d. 26 Kwietnia) został generałem. Złożony ciężką chorobą nie mógł brać udziału w bitwie pod Temeswarem. W d. 18 Sierpnia 1849 przeszedł granicę turecką pod Orsovą, i tu wraz z Koszutem, Dembińskim i innymi, z rozkazu Porty internowany był w Kutaja. W r. 1852 uwolniony udał się do Anglii, a w roku 1853 do Paryża. Podczas wojny wschodniej przebywał w Konstantynopolu w celu utworzenia polskiego legijonu, do czego wszakże nie przyszło.

Wysocki (Kasper Napoleon), muzyk, ur. r. 1810 w Pińczowie, kształcił się w Krakowie, a później w grze na fortepijanie i w kompozycyi u Arnold'a w Berlinie. Dał się słyszeć publicznie w Warszawie i Dreznie w r. 1840. Mieszkał w Warszawie. Wyjeżdżał kilkakrotnie za granicę dla poratowania zdrowia. Zaziębiwszy się podczas pobożnej pielgrzymki, zmarł w Szwajcaryi r. 1850. Napisał na fortepijan i wydał 4 Krakowiaki (op. 1), 4 Krakowiaki (op. 2), Rapsodyję (op. 3), Krakowiak koncertowy z orkiestrą (op. 8), zbiór śpiewów (9 śpiewów wr. 1842), Sen Anioła (śpiew), walca. W szkole Nowińskiego są dwie jego kompozycyje, w Dodatku do ruchu muzycznego Krakowiak. Oprócz tego pozostawił w rękopisie: mnóstwo krakowiaków, mazurów, fantazyj, śpiewów światowych i religijnych i t. d. Krakowiaki jego wiernie i dobitnie oddają charakter ludu krakowskiego i podgórskiego.

Wysokie Litewskie, miasteczko prywatne przedtem w województwie i powiecie Brzeskim, dziś w tymże powiecie gubernii Grodzieńskiej, leży pod 52° 22′ 19″ szerokości północnej, a 21° 1′ 48″ długości wschodniej od Paryża,

przy drodze pocztowej z Grodna do Brześcia, nad rzeczką Pulwą, wpadającą do Bugu. W tej starodawnej dziedzinie Sapiehów, jeden z nich Aleksander kanclerz wielki lit., osadził w r. 1785 bonifratrów, pod których zarząd oddał szpital, funduszem 30,000 złp., oraz sowitą coroczną daniną w zbożu na utrzymanie 20 chorych opatrzony. W pięknym dokumencie nadawczym fundator powiada, że »jako chrześcijanin i jako człowiek, nie mogąc patrzeć obojętnie na nędzę tych, którzy mię karmią i odziewają,« umyślił w hrabstwie swojem Wysokie litewskie, ten szpital ku wygodzie poddanych opatrzyć. Na pomieszczenie szpitala i zakonników, Sapieha oddał dom »znacznym kosztem wymurowany,« w śródku którego zbudował również murowaną kaplicę ze stosownym na wystawie napisem. W następnych latach staraniem i kosztem zakonu stanął tu większy kościół murowany, którego konsekracyi w r. 1801 dopełnił Adam Kłocki, biskup sydyneński, suffragan brzeski. Po r. 1831 bonifratrzy usunięci zostali od zarządu szpitala i klasztor zamknięto, szpital jednak pod kierunkiem osób świeckich utrzymano. Wysokie Litewskie słynęło z jarmarku, na którym poczynając od 25 Lipca przez dwa tygodnie, sprzedawano w wielkiej liczbie konie i bydło ukraińskie; dziś jarmark ten znacznie podupadł. Miasteczko liczy 165 domów i 1,325 mieszkańców, między którymi 825 żydów. Zbudowane na stromym brzegu rzeki, ozdobione pięknym kościołem, zwaliskami ogromnego dawnego pałacu na górze, wspaniałym gmachem mieszkalnym dzisiejszych właścicieli Sapiehów, oraz kilku innemi murowanemi domami, ma pozór wcale okazały. *W. K.*

Wysokie Mazowieckie, dziś *Mazowieck*, miasteczko powiatowe w gubernii Łomżyńskiej w powiecie Mazowieckim, nad rzeką Brokiem, od Łomży mil 7 odległe. Założone w r. 1490 przez Kazimierza Jagiellończyka, a w r. 1503 przez króla Aleksandra prawem magdeburgskiem nadane, należało niegdyś do dóbr koronnych; stawszy się następnie własnością prywatną przechodziło z rąk do rąk. W r. 1775 dziedzicem był Jan Potocki, i wtedy znajdowało się 123 domów podymne opłacających. W r. 1780 należało do Andrzeja Piotrowskiego, dworzanina króla Stanisława Augusta i porucznika kawaleryi narodowej, na którego prośby monarcha nadał miastu w tymże roku cztery jarmarki. Kościół parafijalny tutejszy erygowany w r. 1496 i uposażony przez Zygmunta Augusta w r. 1546, po spaleniu się teraźniejszy wystawił w r. 1773 drewniany, Jan Potocki, starosta tłomacki. Mazowieck liczy ludności w ogóle 2,865 głów płci obojga, pomiędzy któremi żydów 1665, ma domów murowanych sześć, drewnianych 170, ubezpieczonych na summę rubli srebrem 34,220. Jest tu stacyja pocztowa, magistrat, dekanat tego nazwiska, jarmarków 6 do roku. *F. M. S.*

Wysokie Lubelskie, niegdyś miasteczko, dziś wieś, w gubernii Lubelskiej, w powiecie Krasnostowskim, o 5 mil od Lublina, o jednę milę od Turobina odległe, w pięknem górzystem położeniu. Założone w r. 1360 przez Łukasza Górkę, i prawem magdeburgskiem nadane, należało w r. 1382 do Tomisława, a w r. 1386 do Dobiesława, kasztelanów Lubelskich. Około roku 1414 było już dziedzictwem Stefana Bidzińskiego, herbu Janina, męża wsławionego z dzieł rycerskich, w którego rodzinie zostawało do pierwszej połowy XVI stulecia, potem dostało się do Kaszowskich kalwinów, a od roku 1645 do Lubienieckich, sławnych aryjanów; gdy ci kraj opuścić musieli, nabyli Jabłonowscy, w których domu zostawało do r. 1839, kiedy je nabył teraźniejszy właściciel Kajetan Karnicki. W miasteczku tem znajdował się już w środku XVI wieku zbór kalwiński, którego ministrem był Jakób Sadur-

ski. Kaszowscy utrzymali tenże aż do pierwszej połowy XVII wieku, podobnież i Lubienieccy, dopiero zapewne po nich upadł. Kościół parafijalny katolicki pierwotnie drewniany, założył Stefan Bidziński w r. 1414, teraźniejszy zaś murowany wystawiła w r. 1800 księżna Jabłonowska, a dokończył książę Maciej w r. 1809, za którego miasteczko upadło i na wieś zamienione zostało. Kościół ten jest tem szczególny, że ma ołtarz wielki w samem środku wystawiony, a za tym umieszczone są siedzenia dla osób wyższego towarzystwa. W Wysokiem miał być niegdyś ozdobny zamek, w którym, według podania, gościł król Jan Kazimierz, podejmowany przez Lubienieckich, dziś na tem miejscu stoi pałac, a raczej oficyna dawnego zamku, wśród pięknego lasu wznosząca się. Obszerniejszy opis tej wsi przez A. Wieniarskiego skreślony, znajduje się w *Księdze świata*, na r. 1859, str. 213. *F. M. S.*

Wysokopienne gospodarstwo, w administracyi leśnej zowiemy, gdy drzewom do naturalnej ich wielkości wyrastać dozwalamy. Lasy takie z nasion tylko odmładniają się, z wyjątkiem tylko osiny, wierzby i lipy, które i z odrośli z korzenia, na drzewa wysokie hodowane być mogą. Wszystkie drzewa iglaste, *wysokopiennie* tylko hodowane być mogą, bo nie są zdolne puszczać *zarośli*. Z drzew liściastych hodują się w czystych lasach wysokopiennych dąb, buk i brzoza, nadto grab i olsza, inne zaś jak klon, wiąz, jesion, lipa, osina i t. p. pospolicie są mięszane w lasach dębowych i bukowych. W gospodarstwie tem pozyskuje się najwięcej i naużyteczniejszego drzewa, najmniejszym nakładem pracy. *K. Wł. W.*

Wysokość. Wysokością w mowie potocznej nazywamy odległość pomiędzy powierzchnią ziemi, a ostatecznym punktem ku górze przedmiotu na niej stojącego. Tak pojmujemy wysokość góry, domu, wieży i t. d. lub jakiegokolwiek innego przedmiotu na powierzchni jakiejkolwiek ustawionego. W geometryi wysokością bryły nazywa się jeden z trzech jej wymiarów, wysokością zaś powierzchni jest jeden z dwóch jej wymiarów. W astronomii *wysokością gwiazdy* nazywa się jej odległość kątowa od poziomu, to jest kąt utworzony z poziomem przez promień z miejsca obserwacyi przechodzący do gwiazdy, czyli jest łuk (służący temu kątowi za miarę), okręgu koła wierzchołkowego, przechodzącego przez gwiazdę, zawarty pomiędzy tąż gwiazdą a poziomem. Wysokość oznaczają zapomocą rozmaitych narzędzi, np. sekstansu. Odróżniają wysokość *prawdziwą i pozorną*; wysokość prawdziwa jest wysokość pozorna z wprowadzoną do niej poprawką refrakcyi, wpływającej na powiększenie, i parallaxy, czyniącej ją mniejszą. *Wysokością południkową* ciała niebieskiego, nazywa się wysokość w chwili przejścia jego przez południk miejsca obserwacyi, w którymto czasie wysokość ciał niebieskich jest największą, służy zaś ona do oznaczenia zboczenia przy wiadomej szerokości miejsca. *Wysokościami odpowiedniemi* ciała niebieskiego, nazywają się dwie wysokości tegoż ciała obserwowane w jednakowych odstępach czasu przed i po przejściu tegoż ciała przez południk. W marynarce wyrażenie: *znajdować się na wysokości jakiego miejsca*, znaczy znajdować na jednym z temże miejscem równoleżniku. Nakoniec wyrażenie *Jego* lub *Jej Wysokość*, służą osobom należącym do rodzin panujących, jak u nas wszyscy wielcy książęta i wielkie księżnę używają tytułu: *Ich cesarskie Wysokości*.

Wyspa (po niem. *Insel*, po franc. *Ile*, po ang. *Island*, po łac. *Insula*). Mniejsze części twardej powierzchni ziemi, dokoła otoczone wodą, nazywają wyspami. Ponieważ i lądy stałe są także ze wszech stron oblane wodą, przeto stosunek rozległości nie jest jeszcze dostatecznym do odróżnienia wy-

spy od lądu stałego. Tak np. Grenlandyja, Nowa Gwinea, Borneo, Sumatra, Madagaskar, są poczytywane za wyspy, równie jak mała Św. Helena lub zaledwie oznaczyć się na kartach geograficznych dający Helgoland; gdy znowu Nową Holandyję nazywają lądem stałym. Różnicy przeto pomiędzy wyspami i lądami szukać raczej wypada w fizycznych warunkach gruntu. Części więc ziemi oblane wodą, nazywają wyspami wtenczas, kiedy nie noszą na sobie cech wyraźnie je odróżniających, tak z uwagi na klimat, jako też pod względem orograficznym, hidrograficznym, geologicznym, botanicznym, zoologicznym i etnograficznym. Z tego powodu nazywamy Madagaskar wyspą w stosunku do panującego nad nim płaskowzgórza afrykańskiego, a Nową Hollandyję lądem w stosunku do wysp i wysepek ją otaczających na morzu południowem i indyjskiem. W naszym języku nie ma odrębnej nazwy na wyspy, utworzone przez dwie odnogi rzeki, Niemcy nazywają je Werder albo Woerth. Zbiór wysp blizko siebie leżących nazywa się gromadą wysp albo *archipelagiem; łańcuchem* zaś wysp nazywa się ich szereg, złożony z wysp po sobie idących. Część ziemi otoczona wodą, lecz z jednej strony przyczepiona do lądu, nazywa się półwyspem. Ze względu na początek, w geologii, idąc za zdaniem Leopolda Buch'a, dzielą wyspy na dwie kategoryje, mianowicie na wyspy *lądowe* czyli *kontynentalne* i *pelagijskie* czyli *oceańskie*. Pierwsze są długie, wązkie, ostro zakończone, a z przyczyny ich budowy geologicznej rozdział gór i równoległość ich kierunków, mogą być uważane, że kiedyś były częściami lądu stałego. Drugie w ogólnej postaci swojej zbliżają się do formy okrągłej lub eliptycznej, składają się ze szczególnych utworów sobie właściwych, które albo są produktami działań wulkanicznych, albo też wyrobem niezmordowanej działalności w głębiach zwierząt, zwanych koralami. Do tej kategoryi należy mnóstwo wysp koralowych, które corocznie powstają w morzu południowem i w morzu indyjskiem. Wyspy pochodzenia wulkanicznego widocznie się różnią od koralowych; pierwsze albowiem wznoszą się stożkowato z łona morza i mają bardzo często wulkany jeszcze teraz czynne; drugie mają powierzchnię płaską, mało nad poziom morza wzniesioną, ku środkowi zaklęsłą. Ob. Darwin'a, *Coral reefs* (Londyn, 1842) i tegoż *Podróże naukowe*. Całkowitą powierzchnię wszystkich wysp znanych, obliczają na 100,000 mil kwadratowych (poczytując za ląd stały Nową Hollandyję). Największe wyspy są: Borneo i Grenlandyja, po nich z kolei idą: Nowa Gwinea, Madagaskar, Sumatra i Brytanija. Największa liczba wysp leży na oceanie Spokojnym, gdzie tworzą piątą część ziemi, zwaną także *Australiją* albo *Polinezyją*, to jest lądem z wielu wysp złożonym.

Wyss (Jan Rudolf), szwajcarski sielankopisarz, urodzony w Bern 1781 r., ukończył nauki w wyższej szkole swego rodzinnego miasta i na uniwersytetach niemieckich, z taką korzyścią, że już w 25 roku życia otrzymał katedrę filozofii w szkole głównej berneńskiej, którą, jako też ofiarowaną mu potem posadę biblijotekarza, do kresu swego życia zajmował. Jakkolwiek żadna gałąź nauki nie była mu obcą, głównie jednakże pracował nad dziejami ojczystemi, estetyką, naukami i sztukami pięknemi. Z zebranych na tem polu materyjałów korzystali inni badacze i stowarzyszenia naukowe, co tem więcej zasługi Wyss'a podnosi. Dla zastowania filozofii do życia praktycznego napisał dobrze przyjęte dzieło: *Vorlesungen über das höchste Gut* (Tubinga, 1811, t. 2); dla upamiętnienia zaś niektórych ważniejszych wypadków historycznych, zaprowadził corocznie obchodzone uroczystości, nadto wydawał czasopismo *Schweizerischer Geschichtsforscher* i *Bremeńskie Kroniki*. Je-

dnem z najbardziej upowszechnionych i prawie na wszystkie europejskie języki przełożonem dziełem Wyss'a jest *Robinson Szwajcarski* (przekład polski F. S. Dmochowskiego, Warszawa, 1851, t. 2). Jako sielanko-pisarz znakomite w literaturze niemieckiej znajduje miejsce. Jego *Idyllen, Volkssagen, Legenden und Erzählungen aus der Schweiz* (Bern, 1815—1822, t. 3) upowszechniły się po całych Niemczech. Najwięcej atoli czytelników zyskały mu *Alpenrosen*, których przez lat 20 był stałym spółpracownikiem. Umarł dnia 31 Marca 1830 r.

Wyssogierd (Tadeusz), podkomorzyc smoleński, urodził się r. 1765. Ojciec jego Adam, z podstolego smoleńskiego, od Lutego r. 1765 podkomorzy, był jeszcze 1785 r., po nim Józef Osipowski podkomorzym r. 1787. Syn jego jeden z najzacniejszych obywateli Rzeczypospolitej, duchem nowych pojęć owiany. Posłem był na sejmie 1786 r. i tam obrany sędzią sejmowym, godność tę aż po rok 1788 piastował. Wojskim preńskim został za nowej organizacyi kraju, w skutku ustawy 1791 roku; w ogóle należał do najgorętszych zwolenników ustawy. Powiat Preński nowo postanowiony został w dawnem województwie Trockiem. Mianowany członkiem najwyższej rady narodowej 1794 r., która stanowiąc osobną deputacyję centralną dla Litwy, powołała Wyssogierda do niej na członka, w miejsce Walentego Góreckiego (dnia 23 Sierpnia, *Gazeta Rządowa* Nr. 56). W r. 1795 wyszedł za granicę, zamieszkał w Dreznie i umarł mając lat 45, dnia 2 Października 1810 r. Wprawdzie uzyskał pozwolenie do powrotu dnia 2 Grudnia 1801 r. (*Gazeta korespondenta warszawskiego*), ale widać mu zdrowie nie pozwoliło, tembardziej że po wojnie w r. 1807 powiat Preński, w którym mieszkał, należał już do księztwa Warszawskiego. Za żonę miał Różę z Góreckich. Ta wdową będąc, postawiła mu pomnik na cmentarzu w Dreznie (ob. Marylskiego, *Pomniki i mogiły Polaków na cmentarzach zagranicznych*, str. 22). Wyssogierdowie szlachta herbu Odrowąż, dopiero w XVIII wieku głośniejsza. Po dawniejszych heraldykach nie ma nawet tego nazwiska. *Jul. B.*

Wystawy przemysłu i kunsztów. Tak nazywają w pewnych epokach czasu urządzane publiczne popisy przemysłowej, rolniczej lub artystycznej działalności jednej prowincyi, kraju lub całego świata. Pierwszy pomysł do urządzenia tego rodzaju wystawy w r. 1798 dał margrabia d'Arèze za czasu dyrektoryjatu rzplitej Francuzkiej, a to w celu podniesienia i ułatwienia zbytu, czasowo podupadłej fabryki gobelinów (ob.). Zamiar ten atoli nie powiódł się z powodu, że szlachta i możni, chroniąc się przed burzą rewolucyjną, opuścili Paryż. Dopiero Napoleon I urządził wystawy w roku 1801 i 1806, stanowiąc zarazem komitety czyli sądy przysięgłych do ocenienia danych na popis wyrobów i przyznania za nie nagród. Następne wystawy we Francyi miały miejsce w latach: 1819, 1823, 1827, 1834, 1839, 1844 i 1849. Po ustaleniu powszechnego pokoju poszły za tym przykładem Niemcy i inne kraje, otwierając wystawy w Monachium 1818 r., w Dreznie 1824, w Berlinie 1827, w Pradze 1828, w Moskwie 1825, w Madrycie 1841, w Bernie 1857, we Florencyi 1861 r. Sama tylko Anglija długo ociągała się w tej mierze, jak gdyby dla okazania, że wysoko rozwinięty jej przemysł nie obawia się spółzawodnictwa krajów stałego lądu. Oprócz pomniejszych miejscowych wystaw w Manchester 1842 i w Londynie 1845 r., pierwsza wielka wystawa całego świata, pod opieką i kierunkiem księcia Alberta, małżonka panującej królowej Wiktoryi, miała miejsce w tak zwanym pałacu kryształowym w roku 1851 w Londynie; 16,000 wystawców, w przemagającej liczbie z Wiel-

kiej Brytanii, wzięło w niej udział. Idąc za tym przykładem Francyja, otworzyła powszechną wystawę w Paryżu w r. 1855, na którą 20,000 wystawców nadesłało swoje wyroby. Różnica w dążnościach obu powyższych wystaw była ta, że o ile londyńska miała na względzie głównie przedmioty ogólnego użytku, o tyle paryzka jaśniała wyrobami zbytku i wytworności. Trzecia wystawa świata była znów w Londynie w 1862 r., a liczba jej wystawców przechodziła 25,000. Największa zaś swoją świetnością i ogromem przedmiotów wszystkie inne przewyższająca, była ostatnia (1867 roku) wystawa powszechna w Paryżu, do której 45,000 wystawców dostarczyło przedmioty z wszelkich gałęzi sztuk, przemysłu i rękodzielnictwa. Pałac wystawy zbudowany w środku pola Marsowego, zajmuje trzecią część jego powierzchni czyli 146,568 metrów kw. albo $14\frac{1}{2}$ hektarów. Resztę gruntu około 30 hektarów przemieniono w park, a w nim zbudowano kościoły, teatra, kawiarnie, restauracyje, domki różnonarodowe, sklepy, akwarium i t. p. Pałac składał się z 7 galeryj poprzedzielanych korytarzami dla ułatwienia cyrkulacyi, cała zaś wystawa miała dziesięć grup, podzielonych na dziewięćdziesiąt pięć klas. Zbudowany podług planu inżenierów Krantz'a, Duval'a i Harde'go, kosztował w ogóle 10,850,000 f. Uroczyste otwarcie wystawy nastąpiło w dniu 1 Kwietnia, zamknięcie zaś w dniu 31 Października. W królestwie Polskiem, postanowieniem księcia Namiestnika z dnia 30 Maja 1818 r. zaprowadzono od dnia 1 do 15 Czerwca 1819 r. i tak dalej co dwa lata, wystawy dzieł przemysłu krajowego i utworów sztuk pięknych w Warszawie; pierwsze w salach ratuszowych, drugie w sali uniwersyteckiej. Do popisu przypuszczeni byli tylko mieszkańcy w kraju osiedli, dla których ustanowiono następujące nagrody: 1 medal wartości 25 duk., 3 po 15 i 3 po 10 duk., nadto nagrody pieniężne, na które komissyja rządowa przeznaczyła 10,000 złp. Takie wystawy powtarzały się do r. 1828. Następnie wypadki krajowe spowodowały przerwę w tego rodzaju popisach aż do r. 1840, w którym postanowieniem ks. Namiestnika z d. 7 Października wznowiono wystawy w ten sposób, iżby pierwsza odbyła się w 1841 r., dalsze zaś co lat cztery od dnia pierwszego do końca Czerwca. Do ocenienia wyrobów przemysłu i dzieł sztuki ustanowiono oddzielny komitet, do popisu zaś, oprócz krajowców, przypuszczono fabryki i rękodzielnie rossyjskie. Nagrody były czworakie: pochwały publiczne; dozwolenie używania herbu królestwa na znakach fabryki; medale złote i srebrne; medale do noszenia na szyi na wstęgach orderów św. Anny, św. Włodzimierza, Aleksandra i Andrzeja. Ostatnia tego rodzaju wystawa miała miejsce w r. 1845. Nakoniec, postanowieniem z d. 21 Stycz. v. s. 1848 r. zaprowadzono wystawy naprzemian w Petersburgu, Moskwie i Warszawie co lat 4, z tych ostatnia przypadła dla Warszawy w roku 1861. Wystawa płodów rolniczo-przemysłowych, miała miejsce w miesiącu Września 1867 r. *Ad. Gr.*

Występek, jestto wszelka czynność lub bezczynność obrażająca bezwzględną sprawiedliwość, a od której powściągnięcia zawisł spokój i dobrobyt społeczeństwa, a która wreszcie z góry określoną i zagrożoną została przez prawo karami; krócej zaś występkiem nazwiemy wszelkie naruszenie przepisów prawa karnego. Koniecznem więc jest istnienie prawa uprzedniego, ktköreby przewidziało fakt występku tego (*nullum crimen sine lege*). W istoce, jeżeli w oczach bezwzględnej sprawiedliwości, działanie bez względu, czy zostało lub nie zostało przewidziane z góry, zasługuje na nagrodę lub karę, stosownie do swej natury, to jest stosownie do tego, czy jest dobre lub złe samo w sobie, to inaczej się rzecz ma z systematem społecznym karania. Sy-

stem ten ponieważ przedewszystkiem za swą podstawę mieć musi sprawiedliwość i użyteczność, zasadą więc jest wyższą, iż żadne działanie nie może być dotknięte karą przez prawo oznaczoną, zanim akt ten, jako karygodny, nie został w księdze praw zamieszczony; gdyż inaczej nie byłoby spokoju dla mieszkańców, a prawo karne, przeznaczone dla ubezpieczenia społeczeństwa, samo stałoby się zaniepokojeniem i postrachem dla każdego. Ze względu na niezmierną rozmaitość, zachodzącą pomiędzy różnemi stopniami występków, mających uledz ocenieniu sądów, i ze względu na chęć oznaczenia, do jakiego rodzaju sądu ma należeć orzeczenie co do danego występku, w wielu prawodawstwach karnych, jako to: pruskiem, austryjackiem, bawarskiem, oldenburgskiem, idących śladem kodeksu francuzkiego, przeprowadzono rozróżnienie przewinień na 3 kategoryje: najcięższe nazwano *zbrodniami*, najlżejszym nadano miano *wykroczeń*, średnie zaś zamieszczono w klassie *występków*. Za podziałem tym poszedł i nasz prawodawca karny z r. 1818; za zbrodnie uznano przestępstwa pociągające za sobą karę główną; kary poprawcze miały być następstwem występków, wreszcie powściągnieniem przewinień policyjnych, miały być policyjne też kary; stosownie do tych trzech kategoryj rozdzielił cały ułożony przez siebie kodeks. System ten jednak dziś jest przestarzały i przez naukę potępiony. Małkowski w «*Wykładzie Prawa Karnego*» tak się odzywa: «Prawodawca nasz rozłączywszy zbrodnie w swoim projekcie na osobne księgi, utrzymywał, że taki podział pewnem i łatwem robi dla sędziego zastosowanie prawa. Próżne to jednak było usiłowanie; zbrodnia i występek nie dadzą się rozdzielić, stanowią bowiem jedno i to samo pojęcie bezprawia: różnica uczynków jednego gatunku zależy od stopnia winy, nie od wysokości i rodzaju kary.» W Kodeksie zaś Kar Głównych i Poprawczych z r. 1847 podział rzeczywiście słuszny między występkami a wykroczeniami wcale nie został przeprowadzony, z wielką ujmą tak jasności jak i samego ładu wewnętrznego.—Podmiotem czyli sprawcą występku może być tylko człowiek; osoby prawne czyli zbiorowe, jak państwa, gminy, zakłady publiczne, szpitale, korporacyje lub stowarzyszenia, będące osobami cywilnemi, mogą być w pewnych wypadkach zmuszone do wynagrodzenia cywilnego; być może ciążyć będzie na narodach wyrok potępiający, jaki wyda historyja i przyszłe pokolenia, lecz z punktu racyjonalnego ani sam naród, ani żadna osoba cywilna nigdy nie może być podmiotem podległym karnej odpowiedzialności, jest bowiem ona czysto indywidualna i wyłącznie ciąży na każdej jednostce, która osobiście wzięła udział w przestępstwie. Od odpowiedzialności, której ulega każdy za swe własne czyny, znajdują się pewne wyjątki z prawa publicznego i z prawa międzynarodowego wypływające. I tak, z wymagań prawa publicznego wynikają wyjątki dotyczące nietykalności i nieodpowiedzialności króla i członków zgromadzeń reprezentacyjnych względnie do głosowań, mów i opinij wypowiedzianych w charakterze przedstawicieli; wypływem zaś zasad prawa międzynarodowego jest takaż nieodpowiedzialność ambassadorów lub ajentów dyplomatycznych. Wyjątki te aczkolwiek sprzeciwiają się idei bezwzględnej sprawiedliwości, lecz są zgodne z naturą społecznego systematu karnego, który opierać się zawsze musi na połączeniu dwóch idei: słuszności i użyteczności, a który przestaje być prawem dla społeczeństwa od chwili, w której znika jego użyteczność. Przedmiotem występku, to jest podlegającym takowemu, może być tak człowiek badany indywidualnie, jak osoby zbiorowe, będące osobami prawnemi, narody zagraniczne, a wreszcie sam naród lub państwo wykonywające prawo swe karania.

W każdym bowiem występku zasadą jest fundamentalną, że bez względu na to, kto został przezeń obrażony, społeczeństwo ma prawo karania; ono jest stroną obrażoną i z tego to powodu należy mu prawo mięszania się do wymiaru kar. Trzecim wreszcie elementem występku są środki czyli narzędzia, które posłużyły do wywarcia czynu przestępnego; są one już to naturalne czyli pierwotne, już też sztuczne czyli przerobione. Cechami występku są zła wola czyli podstęp (*dolus*) i wina (*culpa*); pierwsza ma miejsce, gdy człowiek postawiwszy przed sobą cel jaki występny dąży wszelkiemi siłami do spełnienia takowego; drugiej zaś objawem jest występna nieoględność, stająca się powodem przewinienia, którego atoli spełnienia człowiek sobie nie życzył i nie zamierzał. W występku odróżnić można pewne momenta, stadyja, silnie następnie wpływające na samo ocenienie takowego; i tak ma miejsce *usiłowanie*, jeżeli występek rozpoczęty, nie został całkowicie przeprowadzony; jest *działanie przygotowawcze*, gdy czyn sam przez się nie stanowi występku, lecz w związku z drugim, którego był on poprzednikiem, nabiera jego cechę; dalej napotykamy *początek działania* czyli urzeczywistnienie woli występnej, różniące się od samego występku tem, że tylko stanowi małą jego cząstkę, od działania zaś przygotowawczego, że nie stanowi drugiego i oddzielnego od samego występku działania, lecz owszem w skład jego już wchodzi; dalej jest *usiłowanie przerwane*, bądź na skutek postronnych przeszkód, bądź też na skutek własnej woli; ostatnim wreszcie punktem jest *usiłowanie skończone*, czyli sam fakt występku. Występek w każdym momencie swego istnienia podlega ocenieniu sądu, a choć na jego wyrobienie wpłynąć musi stopień ciężkości czynu i sama chwila jego spełniania, to nie mniej zawsze jako naruszenie porządku społecznego, przekroczenie własnej swej sfery, występne wkroczenie w sferę drugą, uledz musi karze wymierzonej na nim przez społeczeństwo. Kara już jest kresem ostatecznym całkowitego przebiegu występku, którego początek stanowi powstanie zbrodniczego projektu w myśli przestępcy. Teoryja występków, jako jedna z najważniejszych w całem prawie karnem, oddawna ulubiony stanowiła przedmiot dla studyjów naukowych. Literatura tego przedmiotu niezmiernie jest bogata; ograniczymy się jednak na podaniu kilku dzieł, z których czytelnik zapoznać się będzie mógł dokładnie z tą materyją. Przedewszystkiem z dawniejszych słynne dzieło Włocha, Cezara Beccaria: *O występkach i karach.* Praca ta będąca zastowaniem racyjonalizmu francuzkiego do prawodawstwa karnego, pobudziła rozum i uczucie do walki przeciw tradycyi prawnej i była najdobitniejszym wyrazem protestacyi ze strony sumienia publicznego przeciwko tajemnemu postępowaniu, przysięgom naznaczanym oskarżonym, przeciw torturom, karom bezczeszczącym, okrucieństwu kar i nierówności w obliczu prawa istniejącej między przestępcami. Z nowszych: Berner, *Die Lehre über die Theilnahme an Verbrechen* (1848); Carrara, *Esposizione dei dellitti in specie* (2 t. 1864); Zachariä, *Die Lehre vom Versuche der Verbrechen* (2 t., 1836—39); Miroir, *Des contraventions, des délits* etc. (2 t., 1834). Szczegółowe także objaśnienia znaleźć można we wszystkich dziełach przeznaczonych do rozpoznania teoryi prawa karnego, jak u Chauveau i Helie, Rossi, Ortolana, Bernera (w obrobieniu K. Małkowskiego) i t. d. *K. T.*

Występek i jako-występek. W prawie cywilnem występkiem nazywamy wszelki czyn samowolny, sprawiający szkodę innemu i spełniony w zamiarze jej wyrządzenia; brak tego ostatniego stanowi cechę jako-występku. Tak występek jak i jako-występek, w takim tylko razie dają prawo do żąda-

nia wynagrodzenia, gdy spełnione zostały pod dwoma warunkami: 1) iż czyn był nieprawny, to jest przedstawiał naruszenie prawa; 2) iż w istocie był on własnowolny i ze swobodnego postanowienia pochodzący. Toż samo stosuje się do powstrzymania się od swego obowiązku, jak i do spełniania karygodnego czynu; za powstrzymanie się wtedy jedynie ciąży odpowiedzialność, gdy do czynu zobowiązanym się jest na skutek przepisu prawa (art. 1382—3 K. N.). Zresztą prawo nie miało tu na myśli naruszenia szczególnych praw z zobowiązań wypływających, a jedynie mówiło o obowiązkach ogólnych. Rozróżnienie to nie mało ma znaczenia z powodu konsekwencyi, jakieby fałszywe pojęcie ujednoznacznienia obowiązków ogólnych ze szczególnemi mogło za sobą pociągnąć względnie do szkód niepodobnych do przewidzenia. Wypadki, w których prawo naznacza osobie odpowiedzialność za wyrządzoną szkodę, jużto przez inne osoby od niej zależne, już też przez zwierzęta lub rzeczy do niej należące, lub baczności jej powierzone, należą do jako-występków (artykuł 1384—6 K. N.). Odpowiedzialność ta polega na domniemaniu prawnem, iż zobowiązany zmuszony do dawania nadzoru nad osobami i rzeczami, przez błąd swój tego nie dopełnił; a domniemanie błędu wypływające tu z samego prawa w razie stwierdzenia szkody spowodowanej przez osoby, zwierzęta lub rzeczy, jest mniej lub więcej surowe, stosownie do wypadku. Ojciec jest odpowiedzialny za szkody zrządzone przez syna, o ile ten jest nieletnim i z nim razem mieszka. Trzeba tu jednak rozróżniać między usamowolnionemi lub nieusamowolnionemi dziećmi. W pierwszym razie np. gdy dziecko weszło w związki małżeńskie, nie spada odpowiedzialność na władzę rodzicielską. W razie gdy niepodobieństwo jest, by ojciec mógł dać baczenie nad dzieckiem, wtedy obowiązek ten ciąży na matce. Odpowiedzialność ta podobnież należy do opiekuna, gdy jemu powierzony jest zarząd i baczenie nad dzieckiem. Osoby powyższe mogą usunąć się od tej odpowiedzialności jeżeli udowodnią, iż zachodziła niemożność zapobieżenia czynowi szkodliwemu. Zwierzchnicy zakładów naukowych i rzemieślniczych podobnież odpowiadają za szkody zrządzone przez swych uczniów lub terminatorów; panowie zaś o tyle odpowiadają za swe sługi, o ile ci dopuścili się szkody w spełnianiu poruczonych im obowiązków. Właściciel zwierzęcia jest odpowiedzialnym za szkody zrządzone przez nie, bez względu, czy ono zostawało pod jego nadzorem, czy też z pod takowego zbiegło; i w istocie albo nie przedsięwziął on wszystkich środków, jakie roztropność zachować mu nakazywała, i w tem zachodził błąd, albo też zwierze tej było natury, iż wszelkie usiłowania były nadaremnemi, błądził więc zachowując je u siebie (art. 1385). Właściciel budowli ściąga na siebie całą odpowiedzialność za jej upadek, gdy ten nastąpił na skutek nieutrzymywania jej lub wady w wybudowaniu; w tym jednak ostatnim razie właścicielowi służy rekurs względem architektów lub przedsiębiorców. I tu także więc jest domniemanie prawne, i właściciel nawet nie jest dopuszczony do udowodniania, iż nie mógł zapobiedz wypadkowi (artykuł 1386 K. N.). Bliższe szczegóły znaleźć można w dziełach: Lussaud, *Des délits et des quasi-délits en droit romain et en droit français* (1860); Lezaud, *Des délits et quasi-délits* (1863). *K. T.*

Wyświecenie. Była to kara hańbiąca w dawnej Polsce, prawem uświęcona. Złodziej w mieście schwytany na gorącym uczynku, wyprowadzany był za rogatki, w orszaku kata i jego pomocników, którzy przyświecali świecami lub pochodniami. Kat przez całą drogę siekł rózgami w obnażone plecy. *Volumina legum* przepisują ten rodzaj kary na złodziei, których najprzód sie-

czono rózgami u pręgierza, a następnie *wyświecano* z miasta (V, 648). Większym zbrodniarzom, przywiązywano ręce do ogona końskiego, a wyświecając oprowadzano po ulicach, gdy kat go siekł batogiem, po wyrwaniu mu nozdrzy. (S. Starowolski, *Reform.*). Kobiety, przekonane o nierząd publiczny, tak dziewczęta, jak mężatki i wdowy, ulegały karze *wyświecania*, połączonego z rózgami. *K. Wł. W.*

Wysypka (*exanthema*), jest albo objawem ogólnego cierpienia całego ustroju i wtedy powstaje pod wpływem ogólnego zaburzenia, jak: odra (*morbilli*), szkarlatyna (*scarlatina*), ospa (*variola*), wysypki syfilityczne, syfilidy, wysypki zołzowe; lub jest tylko miejscowem cierpieniem skóry, odstąpieniem od stanu prawidłowego w budowie lub funkcyi, lub też w obu jednocześnie. Z opisem wysepek spotykamy się w dziełach lekarskich najdawniejszych, pojęcia te jednak były bardzo niedokładne i nie mogło być inaczej, nieznano bowiem ani budowy, ani funkcyj skóry. Niejasne określenie form pierwotnych jakiejkolwiek wysypki, które obecnie oznaczamy stałemi terminami pęcherzyków (*vesicula*), krost (*pustula*), utrudnia odgadnięcie, uniemożliwia prawie wyrzeczenie do jakiego rodzaju wysypki odnoszą się ustępy dzieł Hipokratesa, Celsa, Galena, Plinijusza. Wieki Średnie, wieki ogólnego upadku oświaty, ograniczały się na komentowaniu autorów starożytnych i bardziej się jeszcze przyczyniły do zaciemnienia pojęć o wysypkach. Dopiero od XVI stulecia poczynają się prace samodzielne o ecierpieniach skóry, Mercurialis wydaje swe dzieło w r. 1606 r. *De morbis cutaneis* w Wenecyi. W następnym wieku w r. 1777 wychodzi w Paryżu dzieło pod tytułem: *Tractatus de morbis cutaneis*, przez Lorry wydane, lecz gdy pierwszy uważa wysypki po większej części jako przełomy, lub objawy chorób wewnętrznych; drugi przyznaje im zupełną samodzielność; nadto w dziele jego znajdujemy usiłowanie usystematyzowania wysypek, odpowiednio do ich powstawania, przebiegu i zakończenia. W pracy więc jego znajdujemy już ową wielką myśl, którą następnie Alibert rozwinął (1810 r.), wprowadzając do dermatologii swój system naturalny. Po Plencku najwięcej zasług położył, prawdziwy twórca dermatologii Robert Willan, jego obserwacyje, spostrzeżenia kliniczne i nader wierny ich opis, wskazały właściwy kierunek poszukiwań, pobudziły do dalszych badań i systematycznej pracy; wszystkie wysypki rozdziela na 9 klas, stosownie do 9 głównych pierwotnych form, a mianowiaie: 1) plam; 2) grudek; 3) pęcherzyków; 4) pęcherzy; 5) gruzełków; 6) łuszczek: 7) wykwitów; 8) krost; 9) wyrostów skórnych. Z szczegółowego tego poglądu łatwo się przekonać, że podział ten w celu rozpoznania wysepek, naśladujący klasyfikacyję roślin Linneusza, jako wzięty z jednego charakteru, wyglądu zewnętrznego, jest niedostatecznym. Niepodobna zadawalniać się tem, iż w danym razie, gdy pokazują się grudki, pęcherzyki i t. p., bez względu na cały przebieg choroby, na dalsze przemiany form pierwotnych, zaliczać dany wypadek do klasy pęcherzyków, grudek i t. d. Wreszcie klasyfikacyja podobna, wyłączając choroby skóry z pod ogólnych zasad patologii, prowadzi do fałszywych, dawno porzuconych pojęć, iż procesa odbywające się na skórze są zupełnie odmienne, jak w innych organach ciała, nadto wyrządza szkodę lekarzowi i chorym, gdyż pierwsi robiąc rozpoznanie sposobem czysto empirycznym, zrządzają w wielu razach szkodę drugim, przepisując im środki niestosowne, a nieraz i szkodliwe. Balheman i Plumbe rozprzestrzenili naukę Willana w Anglii. W tymże czasie we Francyi, Alibert daje początek nowym prawom dermatologicznym. Ostatni w swej *Monographie des dermatoses*, 1832 r. wydanej,

naśladując klasyfikacyję Jussieuge, łączy choroby skórne w pewne naturalne gruppy, zasadzając się na zbiorze charakterów właściwych każdej chorobie, jej etiologii, przebiegowi, głównym leczniczym wskazaniom, rozdziela je na dwanaście klas, a mianowicie: *eczémateuses;* 2) *eczanthémateuses*; 3) *teigneuses;* 4) *dartreuses*; 5) *cancéreuses;* 6) *lépreuses*; 7) *véroleuses*; 8) *strumeuses;* 9) *scabieuses;* 10) *hémateuses;* 11) *dyschroncateuses;* 12) *hétéromorphes.* Największą wadą tej klassyfikacyi jest to, iż niepotrzebnie postwarzał tyle nazw, utrudniających poznanie dermatologii, rozdzielając i zamieszczając jednę i tęż samą chorobę w oddzielne klasy, ztąd i system jego upadł nie długo. Dla tego też mimo wielu zalet, francuzcy lekarze Biet, Cazenave, Schedel, Royer, Gobert, Chausit przyjęli system i naukę Willana. Dopiero zmieniony zupełnie, został przyjęty przez Hardé'go. W Anglii trzymano się głównie Willana, wprowadzając do jego nauki niejakie zmiany, prostując niektóre błędne jego pojęcia. Przedmiotem badań i pracy były głównie: leczenie, badanie działania środków zadawanych w celach leczniczych, wprowadzenie w praktykę leków innych nieużywanych. W Niemczech Fuchs, pierwszy w r. 1840 wydaje swe oryginalne trzy tomowe dzieło o chorobach skóry, mało jednak znalazł naśladowców w Niemczech, system jego niezadługo porzucono zupełnie i Niemcy przez dość, znaczny przeciąg czasu ograniczali się na tłomaczeniu autorów francuzkich i angielskich. Wreszcie Hebra 1850 r. wydaje swój podział chorób skórnych, według zasad anatomii patologicznej, a dla wielkiej swej ścisłości i jasności, nic pozostawiający nic do życzenia. Wszystkie znane choroby skóry opisuje w dwunastu klasach: 1) *hiperemiae cutaneae;* 2) *anaemiae cutaneae;* 3) *anomaliae secretionis glandularum cutanearum*; 4) *exsudationes*; 5) *haemorrhagiae;* 6) *hypertrophiae*; 7) *atrophiae;* 8) *neoplasmata;* 9) *pseudoplasmata;* 10) *ulcerationes;* 11) *neuroses;* 12) *parasitae.* W polskiej literaturze, aż do ostatnich czasów nie znajdujemy żadnej samodzielnej pracy w tej gałęzi medycyny, dopiero w ostatnim dziesiątku lat z obudzeniem się ruchu literackiego, z powstaniem nowych pism lekarskich, spotykamy się z pracami Belkiego, Chojnackiego, obrabiającemi szczegółowe działy dermatologii. *Dr. J. W.*

Wysz lub *Wisch* (Piotr), herbu Brog, z Radolina, ztąd zwany także *Radolińskim*, biskup krakowski, doktor obojga prawa, urodzony z ojca hrabi Maczuda, a z matki Małgorzaty, jak pisze Długosz, czy Anny, jak chce Paprocki. Był proboszczem kujawskim, kanonikiem krakowskim, protonotaryjuszem apostolskim i przy założonej przez Kazimierza Wielkiego szkole we wsi Bawoł, dzisiejszym Kazimierzu w Krakowie, pierwszym profesorem prawa. Królowej Jadwidze najwierniejszy, był jej kanclerzem i zaufanym doradzcą. Ztąd wolą jej wyniesiony na biskupa krakowskiego, pomimo wybranego przez kapitułę kanonika Setega (Sieciecha) z Chmielnika i Włocha Manfiolego, synowca papieskiego, którego Rzym chciał mieć na tej katedrze. Zalecony silnie od króla i królowej, musiał papież zatwierdzić Wysza w r. 1392. Biskup to był stateczny, uczony dobrze, hojny na kościoły i klasztory, jałmużnik wielki, miłosierny na ubogich, a kochający się w sprawach zacnych i świętych. Królowa Jadwiga umierając, obrała go sobie za wykonawcę swojej ostatniej woli wraz z Janem Tęczyńskim, kasztelanem krakowskim, obu, którzy jej byli zawsze stale i z całą duszą oddani. Wypełniając polecenie tej monarchini, iżby pomocnym był Jagielle do otwarcia akademii krakowskiej, Wysz przy jej zaprowadzaniu, pomimo piastowanej godności biskupa, sam zajął katedrę profesorską i otworzył w r. 1400 kurs nauk prelekcyją z prawa kanonicznego,

w obec króla i panów radnych. Znajdował się na koncylium seneńskiem, gdzie siła pracy podejmował, iżby tylko przy ówczesnych rozterkach z powodu antipapieży zjednał Kościołowi pokój pożądany. W r. 1408 był na soborze pizańskim, wyprawiwszy się dla większej powagi z licznym orszakiem, odbył sprawę z niemałą chwałą imienia polskiego. Ztamtąd udał się do Palestyny wraz z opatem tynieckim Mścisławem, herbu Jelita, a odwiedziwszy grób Chrystusa Pana i uczciwszy miejsca święte, gdy powrócił do Wenecyi nieco słaby, tam źle leczony, nabył słabości, z której się już nie wydźwignął. Ze zwątlonem zdrowiem przybył w r. 1410 do Krakowa, a ta okoliczność a raczej dawniejsza niechęć ku niemu Władysława Jagiełły, była przyczyną, iż król podając go za niesposobnego do rządzenia dyjecezyją krakowską, wymógł na Janie XXIII papieżu, iż ten przeniósł go na katedrę poznańską w r. 1412. Wprawdzie o krzywdę wyrządzoną mu upomniał się sobor konstancyeński; Wysz atoli we dwa lata potem zdarzeniu umarł w r. 1414. Zostały po nim w rękopiśmie *Synody dyjecezyjalne krakowskie* i inne jego późniejsze ustawy, o których wspomina Wiszniewski, *Hist. Lit.* tom V str. 82 i podaje z nich wyjątki, tom III, str. 481. *F. M. S.*

Wysza, rzeka w gubernii Penzeńskiej i Tambowskiej, początek bierze w powiecie Kereńskim, w pobliżu wsi Kuzemkinej, zamieszkałej przez Meszczerę (plemię fińskie); następnie tworzy granicę powiatu Morszańskiego z powiatem Kereńskim i Spaskim; przebiegłszy 23 mile w kierunku północnozachodnim, wpada do rzeki Cny z prawej strony, w pobliżu monasteru Uśpieńskiego, wprost wsi Kupli. Brzegi pochyłe, lasem pokryte. Szerokość rzeki około 25 sążni, głębokość nie wielka. Na początku bieżącego wieku Wyszą pływały statki od sioła Wyszy (powiat Spaski), lecz dziś z powodu płytkości, rzeka nie jest spławną. Nad Wyszą wiele jest młynów i 2 mosty na wielkich drogach. Do Wyszy uchodzą rzeki: Burtas, Kanda, Sucha, Moksza, Rajewka, Kiermsz. *J. Sa...*

Wyszehrad (*Wyszogród*), niegdyś stolica książąt a następnie rezydencyja królów czeskich, obecnie jedna z najstarożytniejszych dzielnic stolicy królestwa czeskiego miasta Pragi, wznosi się na skalistej górze nad samą rzeką Wełtawą; niegdyś gród warowny i dotąd jeszcze nosi cechę takiego jako opasany murami i wałami, które atoli w skutek manifestu, wydanego w roku zeszłym, przez cesarza Franciszka Józefa, którym całe fortyfikacyje podarowane zostały na użytek miejski, mają być wkrótce rozebrane i zamienione na ogrody i place publiczne. Dzielnica ta pragska obejmuje kościół kollegijacki, kilka domów kanonickich, piękną kaplicę bizantyjską, pod wezwaniem ś. Marcina, będącą najdawniejszą budowlą tutejszą, oraz koszary i składy wojskowe. Z dawnego zamku królewskiego, zburzonego w samym zaraz początku domowej wojny, wynikłej w skutek stracenia Jana z Husyńca i Hieronima z Pragi, nie ma dziś ani śladu. Mimo to, Wyszehrad jest świętością dla każdego Czecha. Tu bowiem żyła mądra Lubusza, przewodnicząc w zarządzie swego kraju z *ojcowskiego złotego tronu*; tutaj ona rozsądziła spór dwóch braci o dziedzictwo podług narodowego *zakonu*, a nie wedle niemieckiego, na mocy którego chciał starszy wydziedziczyć młodszego; tu ona oddała swą rękę rolnikowi Przemyślowi, założycielowi dynastyi Przemysławskiej i wydała zarządzenie założenia poniżej swego grodu owego miasta, które miało stać się sercem całego narodu, dzisiejszą Pragą. Jakiej sławy używał w swym czasie Wyszehrad, widać to z poematów rękopisu Królodworskiego i Zielonogórskiego, gdzie mowa jest o piewcy Lumirze, którego słowa i pieśni poruszały

Wyszehradem i całą ojczyzną. Był więc wtedy ten gród stolicą całych Czech i zwał się Świętym Wyszehradem, słynącym także z posiadania szkoły z językiem narodowym (słowiańskim), w której uczył się sławny opat Sazawski ś. Prokop. Kościół kolegijacki wystawiony został przez króla Wratisława około 1080 r. pod wezwaniem śś. apostołów Piotra i Pawła. Syn jego Sobiesław I w r. 1129 ozdobił ten kościół przez zawieszenie w przysionku korony, na którą wyszło 12 grzywien złota a 80 srebra, oprócz miedzi i żelaza. Pogrzebani tu być mają obaj ci monarchowie, oraz małżonka Wratisława a matka Sobiesława, Swatawa (zm. 1126), oraz Sobiesława II (zm. 1180). Kapituła Wyszehradzka miała ten przywilej, że nie podlegała biskupowi pragskiemu, a tylko bezpośrednio papieżowi i królowi czeskiemu. Zamek królewski stał na południo-zachodnim skraju, prawie tam, gdzie dzisiaj cesarsko-królewska zbrojownia. Musiały to być wielkie zabudowania, kiedy w r. 1130 odbyło się tam zgromadzenie narodowe, w którem wzięło udział 3,000 osób. W zamku tym była kapliczka ś. Jana, poświęcona przez drugiego biskupa pragskiego ś. Wojciecha. W pokoju książęcym przechowywały się jeszcze za czasów pierwszego kronikarza czeskiego Kosmy (zm. 1125) łykowe łapcie księcia Przemyśla. Najstarszym kościołem wyszehradzkiem był kościół ś. Klimenta; ten jednak już od pierwszej połowy XIII stulecia nazywał się kaplicą, stawszy się z czasem częścią tylko innych obszerniejszych budowli. Była tu także kaplica ś. Maryi Magdaleny, założona przez księcia Brzetisława II. Po pierwszem zburzeniu Wyszehrada w XV wieku, kościół śś. Piotra i Pawła został na nowo odbudowany; lecz w dwieście lat potem uległ znowu podobnemu losowi. Cesarz Ferdynand III zamierzył był uczynić z Wyszehradu nowoczesną twierdzę; kazał więc resztę rozwalin uprzątnąć i wszystkie domy w liczbie 31 zburzyć a mieszkańców przenieść opodal. Tym sposobem dzielnica ta przybrała dzisiejszą swą powierzchowność. Fundusze dzisiejszej kapituły o wiele są mniejsze i liczy tylko obecnie sześciu kanoników. Wydała ona kilka znakomitości: w przeszłem stuleciu dwóch pracowitych pisarzy Hammerschmida i Berghauera, a w bieżącem Dytrycha Skalickiego. Obecnie odznaczają się: proboszcz W. Ruffer, oraz kanonicy Karol Winarzycki i Wacław Sztulc. Cmentarz wyszehradzki w ostatnich latach nabył niemałego znaczenia w oczach każdego Czecha. Spoczywają tam bowiem zwłoki zasłużonych pisarzy, jak Wacława Krolmus, Bożeny Niemcowy i Wacława Hanki, któremu stowarzyszenie literackie zwane Swatobor, wystawiło wspaniały nadgrobek, wykonany przez budowniczego Ullmana i Hawla. *Ad. N.*

Wyszgródek, ob. *Wyżgródek.*

Wyszków, miasto rządowe w gubernii Łomżyńskiej, w powiecie Pułtuskim, nad rzeką Bugiem, od Pułtuska mil 4 odległe. Wiejską będąc jeszcze osadą, należało do biskupów płockich. Przywilejem jednego z nich t. j. Wincentego Przerębskiego w r. 1502 do rzędu miast wyniesione i prawem chełmińskiem obdarzone, zyskało zarazem zwolnienie od wszelkich w naturze ponoszonych służebności. Lokacyję tę zatwierdzili późniejsi biskupi płoccy, Andrzej Stanisław Załuski w r. 1725 i Antoni Dębowski w r. 1738. Zygmunt I pozwolił w r. 1528 wystawić most z prawem pobierania opłaty na rzecz biskupa. Wyszków dla przyjemnego swego położenia ulubionem był mieszkaniem pasterzy płockich, gdzie zwykle wiosnę lub lato przepędzali. Zygmunt III przywilejem 1599 r. pozwolił miastu zaprowadzić różne cechy. Karol Ferdynand, czwarty z kolei syn Zygmunta III, biskup płocki, w ostatnich latach życia dotknięty melancholiją, objeżdżając swoją dyecezyję upo-

dobał sobie Wyszków, i kazawszy wybudować mieszkanie wygodne, osiadł w nim i tu w r. 1655 żywota dokonał. Za pierwszej wojny szwedzkiej 1657 r. miasto przedtem basztami i murem obwarone, spalone i zupełnie zniszczone zostało, a kilkakrotna morowa zaraza je wyludniła. Stanisław August rozporządzeniem 1767 r. zwolnioną zależność mieszczan od biskupów płockich, do dawnego stanu przywrócił, przywilejem zaś 1781 r. ustanowił jarmarki i targi. Wyszków właściwy nie ma kościoła, kościół bowiem od wieków stał na gruncie wsi Nadgórza tuż za miastem położonej. Parafija zaś ta jedna z dawniejszych, nie jeden zapewne kościół przetrwała, jak tego dowodzą niektóre szczegóły zachowane w kościele dzisiejszym, który w końcu zeszłego wieku przez Onufrego Szembeka, biskupa płockiego z cegły wzniesionym został. Stoi on na małej wyniosłości górzystego brzegu rzeki Bugu, tworząc wraz z okolicznemi zabudowaniami prawdziwie malowniczy widok dla zabużańskich mieszkańców. Co do samej architektury, ta nie jest szczególną tak zewnątrz jak wewnątrz. W wielkim ołtarzu zwraca na siebie uwagę drewniana statua ś. Idziego Opata, w naturalnej wielkości. Piękne to dzieło rzeźby XV a najpóźniej początku XVI wieku, katedralną nawet świątynię zdobićby mogło. Z tegoż samego wieku pochodzi wyobrażenie ś. Anny, na jednym z bocznych ołtarzy, pod względem jednak sztuki znacznie jest niższe. Oba te utwory pochodzą oczewiście z kościoła, który budowę dzisiejszej świątyni wyprzedził. W zakrystyi pokazują dwa piękne kielichy w stylu odrodzenia, z których jeden z daru Jakóba Gulczewskiego pochodzi, a drugi w stylu zbliżającym się do gotyckiego, podarowany kościołowi tutejszemu w r. 1535 przez Piotra Gamrata, ówczesnego miejscowego proboszcza, jak napisy na tychże umieszczone przekonywają. W archiwum miejskiem nie masz obecnie żadnych przywilejów. Wszakże obszerna o nich wzmianka znajduje się w wyroku komissarzy wyznaczonych w końcu zeszłego stulecia ze strony ówczesnego biskupa Michała Poniatowskiego, do rozpoznania wzajemnych stosunków pomiędzy dworem, mieszczanami a proboszczem. Ciekawy ten dokument nietylko wszelkie wolności miastu w różnych wiekach nadane, najskrupulatniej opisuje, ale nadto obejmuje organizacyją rady miejskiej, oraz wylicza obowiązki i attrybucyje burmistrza. Nieopodal od Wyszkowa przy dawnym gościńcu wiodącym z Warszawy na Litwę, stoi niewielki obelisk z szarego marmuru krajowego, na dosyć kształtnej podstawie wzniesiony. Napisu żadnego na nim nie ma. Sam tylko herb królewski domu Wazów (snop) po czterech stronach pomnika grubem wyrobiony jest dłutem. Drugi tego samego kształtu i tych samych rozmiarów z herbem także Wazów, ale grubszego jeszcze dłuta, stał z drugiej strony miasteczka, na gruncie do probostwa należącym. Kamieniarz robiąc na nim powyższy herb, może przez niewiadomość połączył tak dalece, że ten ma raczej postać dzbanka o dwóch uchach niż snopa. Przed 40 laty przez ówczesnego proboszcza rozebrany, z uronieniem wielu części, zalegał w zaniedbaniu przy kościele. Jeden z późniejszych proboszczów sam wierzch piramidalny ustawił na podstawie, a na części środkowej umieścił kompas. Ponieważ przy spaleniu Wyszkowa zgorzały wszelkie dawne akta i dowody piśmienne, żadnych więc dowodów na miejscu nie ma, na jaką pamiątkę te pomniki postawiono. Z herbów tylko wnosić można, że przez zamieszkałego tu królewicza biskupa, o którym wyżej wspomnieliśmy, wzniesione zostały. Podanie miejscowe utrzymuje, że to pamiątka zjazdu dwóch braci królewiczów, jednego od Warszawy a drugiego z Litwy i dorzuca fantastyczne baśnie o znajdujących się w nich skarbach

strzeżonych przez złego ducha, co mogło nawet dać powód do rozebrania jednego pomnika, lecz żadnych skarbów rozumie się nie znaleziono. Wszakże jeżeli podanie o owym zjeździe królewiczów może być wątpliwe, gdyż nie ma o tem wzmianki w historyi, to fantazyja o skarbach osnuta została niewątpliwie na tej podstawie, że biskup królewicz rzeczywiście posiadał ogromne skarby, które zgromadzał i pomnażał do końca życia. Wyszków liczy teraz ogólnej ludności 2,354 głów, pomiędzy któremi jest 1,543 żydów. Domów murowanych ma 8, drewnianych 100, ubezpieczonych na summę rs. 45,910. Jest tu magistrat, stacyja pocztowa, dekanat tegoż nazwiska i jarmarków 6 do roku odbywa się. Okolica jego z tej strony Bugu mało lesista, grunta żytnie ale dobre, łąki nadto odległe. *F. M. S.*

Wyszkowski (Michał), wierszopis i wzorowy prozaik, ur. się 1770 r. w Krupinie w Kaliskiem; szkoły odbywał u pijarów w Wieluniu, później zaś kształcił się pod przewodnictwem Onufrego Kopczyńskiego w Warszawie. W r. 1788 wszedł do służby cywilnej w komissyi skarbu koronnego, w której w r. 1792 został kontrollerem generalnym bilansów i był wysyłany z poleceniami obrachunków do Poznania. Po upadku rzeczypospolitej, otrzymawod rządu pruskiego emerytalną pensyję, usunął się na wieś i oddał zatrudnieniom naukowym. Z zacisza domowego, jako doświadczony urzędnik, wezwany znowu do służby publicznej w r. 1806 za księztwa Warszawskiego, sprawował bezpłatnie urząd assesora w izbie administracyjnej departamentu warszawskiego, następnie przybrany był do składu kommissyi żywienia wojska, zkąd przeszedł na radzcę ministerstwa spraw wewnętrznych. Po utworzeniu królestwa, był sekretarzem generalnym komissyi tegoż wydziału, a w końcu radzcą stanu i członkiem komissyi examinacyjnej. Umarł w Warszawie 4 Maja 1829 r. W obcowaniu łatwy, uprzejmy, rzetelny, dla łagodności i wybornych przymiotów był w towarzystwach poszukiwany i od wszystkich wysoko ceniony. Trafny jego rozsądek, nauka gruntowna i obszerna, usłużność szczególna, dozwoliły nie jednemu z ówczesnych uczonych korzystać z jego światła i pracy, był on też dla nich zawsze wyrocznią i czynnym pomocnikiem. U niego zasięgał rady Feliński, co do planu swojej tragedyi *Barbara*, on pośmiertnym poezyjom Tymienieckiego nadał ostateczne wykończenie i wydał je własnym nakładem. On był właśnie nauczycielem, doradzcą i przewodnikiem pióra, Klementyny z Tańskich Hoffmanowej, którą zachęcał do pisania, podawał jej plany, poprawiał wypracowania. Słowem, jak blisko rzeczy znający utrzymywali, bez Wyszkowskiego nie byłyby powstały najcelniejsze dzieła tej autorki. Własne jego dzieła wydane z druku są: 1) *Rozrywki wierszem i prozą* (Warszawa, 1790, w 8-e). 2) *Poezyje*, wydanie pośmiertne (tamże, 1830, w 8-e). *F. M. S.*

Wyszniewołocki system wodny, łączący Wołgę z Newą, znajduje się w gub. Twerskiej, Nowogrodzkiej i Petersburgskiej. Do systemu wchodzą: rz. Twerca, Twerecki (Wyszniewołocki) kanał, rz. Cna z Cnińskim kanałem, jez. Mstino, rz. Msta, obchodowe nad jez. Ilmenem kanały: Wiszerski i Siwersa, tudzież rz. Wołchów aż do ujścia tejże do jez. Ładogskiego. Płynąc kanałem Siwersa, długość systemu Wyszniewołockiego, wynosi $115^1/_7$ mil i 100 sążni ros. (z tych Twercą 25 mil, kanałem Tchâwereckim, Cną, kanałem Cnińskim i jeziorem Mstinem $3^4/_7$, rzeką Mstą $56^4/_7$, kanałem Siwersa mila i 100 sążni, rzeką Wołchowem 29 mil). Kanałem zaś Wiszerskim długość biegu wynosi $114^3/_7$ mili (z tych rz. Mstą $^3/_7$ mili, kanałem Wiszerskim (z tych rzeką Mstą $54^3/_7$ mil, kanałem Wiszerskim 2 mil i 100 sążni, rz. Wiszerą $^3/_7$

mili, Wołchowcem $^4/_7$ mili i rzeką Wołchowem $26^3/_7$ mil). Budowa systemu rozpoczęta przez Piotra Wielkiego. Żegluga odbywa się trzy razy do roku. Z Wołgi przepływa rocznie systemem 3,723 statków z ładunkiem za 18 milijonów rs., a mianowicie: mąki 9,000,000 pudów, kaszy 133,760 czetwierti, prosa 13,200 pud., pszenicy 155,000 czetw., żyta 105,000 pud., owsa 915,000 pud., reszty zboża 800,000 pud., słodu 1,030,000 pud., siemienia lnianego i konopnego 118,300 czet., oleju konopnego 210,000 pud., łoju 760,760 pud., soli 195,000 pud., wódki i spirytusu 145,000 wiader, jaj 10 milijonów sztuk, przędzy 122,000 pud., pieńki i pakuł 1,788,000 pud., świec łojowych 62,000 pud., wyrobów metalowych 105,000 pud., metalów 100,000, kości i gałganów 120,600 pud. Właściwie z *przystani Wyszniewołockiego* systemu wypływa około 1,550 statków z ładunkiem za 5,800,000 rs. Z rzek poza-*Ilmeńskich* przychodziło około 1,200 statków, z ładunkiem 3 milijony rs. Na przystaniach systemu Wyszniewołockiego wyładowuje się około 1,550 statków, głównie z Wołgi, z ładunkiem za 3 mil. rs., a mianowicie: mąki około 3,500 pud., kaszy 380,000, prosa 100,000, pszenicy 400,000, owsa 300,000, różnego zboża 25,000, łoju 200,000 pudów; wódki i spirytusu 80,000 wiader, metalów i wyrobów metalowych 130,000 pud., przędzy 20,000 pud., (*Słowar' geograf.* 1863, I, 580—81). *J. Sa.*

Wyszni Wołoczek, miasto powiatowe gub. Twerskiej, leży nad rz. Cną, odległe o 17 przeszło mil od miasta gubernijalnego Tweru. Liczba mieszkańców wynosi 13,873 głów płci obojga, w tej liczbie roskolników 63, katolików 73, żydów 106, reszta wyznania grecko-rossyjskiego. Cerkwi 6, domów 1,893 (228 murow.), sklepów 389. Szkoły powiatowe 2 duchowne i świeckie, 2 szpitale, więzienie. Ziemi do miasta należącej 2,344 dziesięcin. Fabryka do przędzenia bawełny, produkująca za rs. 805,000 rs. Garbarni 2, browar, ceglarni 4, młyn i fabryka do lania żelaza. Cała produkcyja fabryczna wynosiła (w r. 1860) 989,649 rub. sr. (robotników było 1,285) Wszystkie wyroby fabryczne (oprócz piwa i cegły) wywożą do Petersburga. Rzemieślników (w r. 1860) było 781 (556 majstrów). Przemysł i hande. bardzo rozwinięte. Na jarmark przywiezio o towarów (r. 1860) za 157,830l sprzedano za 49,804 rs. Z towarów przywiezionych główniejsze: sukno, materyje jedwabne i bawełniane. Z przystani wypłynęło 41 statków, z ładunkiem 626,270 pudów, za 46,431 rs. Przypłynęło 150 statków, z ładunkiem za 294,225 rs. Powiat leży w północno-zachodniej części gubernii, zajmuje powierzchni 169 mil kw. Grunt piaszczysto-gliniasty, mało urodzajny. Rzeki w południowej części powiatu płynące, należą do systemu Wołgskiego; w północnej do Ładogskiego. Z tych znaczniejsze w południowej części: *Twerca*, połączona kanałem twereckim z rz. Cną; z uchodzących do tejże na wzmiankę zasługuje Szegryna. Rzeka *Medwiedyca* (do Wołgi wpadająca) początek bierze w powiecie. Rzeka *Mołoga* w północno-wschodniej części stanowi granicę z powiatem Bieżeckim. *Wołczyna*, płynąca z jeziora Rogoźna, uchodzi do Mołogi; *Keza*, wypływa z jez. Kezedro. Jezioro Mstino z jednej strony przyjmuje rzekę *Cnę*, z drugiej wypuszcza rz. *Mstę;* z uchodzących do tej ostatniej znaczniejsza *Tubaska*, wypływająca z jez. Tubaska. Jezior w powiecie jest wiele; z tych znaczniejsze: Mstino, Udomla, Imołożje, Kubine, Puder, Mołdino. Większa część jezior leży w północnej połowie powiatu, pomiędzy błotami i lasami, i obfituje w drobne ryby. Błot podobnież znaczna liczba. Drogi kommunikacyjne w powiecie są bardzo dobre, mianowicie: powiat prze-

cina wodny system Wyszniewołocki, Mikołajewska kolej żelazna i petersburgska droga bita. Mieszkańców w powiecie (oprócz miasta) w r. 1860 było 136,783 głów płci obojga. Na milę kwadrat. wraz z miastem przypada 868 mieszkańców. Oprócz wyznających religiję grecko-rossyjską, było: rozkolników 450, katolików 32, protestantów 68, żydów 14. Rolnictwo mało rozwinięte. Ziemia uprawna zajmuje 125,000 dziesięcin. Sieją w całym powiecie corok: żyta około 37,000, pszenicy 2,200, jęczmienia 7,700, owsa 65,800 dziesięcin; zbierają zaś, żyta 120,000, pszenicy 7,000, jęczmienia 23,000 i owsa 198,000 czetwierti. Zboża braknie na wyżywienie mieszkańców, sprowadzają z dolnych przystani Wołgi. Zasiew lnu i konopi nie wielki; ogrodnictwo warzywne i owocowe, tudzież pszczolnictwo nierozwinięte. Najlepsze łąki leżą nad Cną, Mołogą i Wołczyną; siana zbierają około 4 milijony pudów. W r. 1860 było: koni 41,500, bydła rogatego 81,000, owiec pospolitych 53,000 i trzody chlewnej 7,000 sztuk. Lasy zajmują 473,000 dziesięcin. Drzewo spławiają systemem Wyszniewołockim; corok spławia się około 45,000 drzew; oprócz tego budują statki nad Mstą, Wołczyną, Twercą i Mołogą za 30,000 rs. Fabryk i zakładów (do przędzenia bawełny, farbiarni, skór, szkła i t. d.) 13, produkujących rocznie (w r. 1860) za 827,000 rub. sr. Jarmarków 10, na które przywieziono towarów za 29,000, sprzedano za 14,600 rs. Przemysły włościańskie: budowania statków, bednarstwo i wyrabianie naczyń drewnianych; pędzenie dziegciu, terpentyny i smoły; ciesielstwo, robienie kół, wozów, sani; dobywanie i ciosanie kamieni, flisarstwo, retmaństwo i t. d. *J. Sa..*

Wyszogota (herb). Na tarczy herbowej, tarcza podzielona na dwie połowy. Z lewej strony ma szachownicę, z prawej pół lilii.

Wyszogród, miasto, w gubernii i pow. Płockim, nad rz. Wisłą, od Płocka wiorst 39 odległe. Niegdyś stolica oddzielnej ziemi w księztwie Mazowieckiem i własność bezpośrednia książąt od Ziemowita, syna Konradowego pochodzących. Bolesław II Śmiały, ufundowawszy w r. 1095 benedyktynów w Mogilnie, wyznaczył im ztąd pewne dochody. Od najdawniejszych czasów stał tu zamek bardzo starożytny, kiedy w nim Konrad I książę mazowiecki, Danielowi księciu halickiemu w r. 1240, w czasie napadu Tatarów na Ruś, dał schronienie, jak podaje Latopis Hypacowski. W nim przebywali książęta mazowieccy, a Bolesław II książę na Płocku, zmarł tu w r. 1313. Kazimierz Wielki, chcąc władców Mazowsza mieć więcej od Korony zawisłemi i w ściślejszych lenności szrankach zamknąć, odebrał im wszystkie obronne miejsca a w liczbie tych i tutejszą osadę, którą przez wybudowanie nowego zamku umocnił. Pod nastepcą jego Ludwikiem, wielkorządzca królestwa Władysław książę opolski, wyniósł Wyszogród do stopnia miasta, połączywszy z niem cztery pobliskie wioski a zarazem prawem niemieckiem i zwykłemi przywilejami obdarzył w roku 1382. Janusz starszy, książę mazowiecki na Warszawie, do którego dzielnicy ziemia Wyszogrodzka należała, zatwierdził to urządzenie Opolczyka w r. 1398 z dodaniem uwolnienia od cła na Wiśle (a nie w r. 1437), zaś po wygaśnięciu udzielnych książąt, gdy Wyszogród razem z powiatem, wrócił do Korony, zatwierdzali jeszcze tę lokacyję królowie polscy, między innymi Jan Kazimierz w r. 1661 i Stanisław August w r. 1780. Korzystając z nadanych swobód i ze swego handlowego położenia, miasto to dawniej należało do najznaczniejszych w kraju, mieszkało w niem bardzo wielu sukienników i słynęło z wyrobów sukna, 24 majstrów z pomocą wielu innych wyrabiało rocznie 4,500 postawów sukna. Samych rzemieślników poda-

tkujących, prócz wolnych liczono tu w roku 1564 przeszło trzysta ośm. Piwa wyrabiano po 100 warów rocznie, zużywając do 1,000 korca słodu. Nadto Wyszogród był miastem składowem na towary, podobnie jak Toruń w Prusach i posiadał wielu kupców zamożnych. Zygmunt III przywilejem roku 1597 nadając przepisy zgromadzeniom rzemieślniczym wymienia znajdujące się tu cechy: złotników, mieczników, stolarzy, kotlarzy, kowali, ślusarzy, bednarzy, kołodziejów, rymarzów, szklarzów, szmuklerzów, i t. d. Na początku XVII wieku, istniały tutaj jeszcze winnice, a miasto słynęło powabnemi ogrodami. Wszystko to znikło podczas zaburzeń krajowych i napadów szwedzkich. W r. 1704 po odzyskaniu Warszawy na Szwedach, stanął król August II obozem pod Wyszogrodem we Wrześniu i zwiększał swe siły. Dnia 22 nadbiegł goniec z listami od Piotra W. donosząc, o wzięciu Narwy i zawarciu przymierza z królem Polskim, za pośrednictwem Działyńskiego wojewody Chełmskiego. Z tego powodu obchodzono z wielką uroczystością dzień następny w Wyszogrodzie, a w kilka dni potem ruszył ztąd król z obozem. Do upadku miasta, przyczyniły się także i pożary, oraz morowe zarazy. Ustały fabryki sukna i żaden ślad ich nie pozostał, prócz nazwiska ulicy Sukienniczej, prowadzącej od byłego klasztoru franciszkanów, dziś kościoła ewangelickiego do rynku. Ze starożytnych jego budowli, bardzo mało także dochowało się. Zamek o którym wyżej wspomnieliśmy, stał na górze nad Wisłą, w bliskości teraźniejszego rynku i bóżnicy. Przy wybudowaniu fundamentów zamku tego, później spostrzeżono iż te na dziesięć sążni głębokości były zakładane, a sześć łokci miały szerokości. Zamek ten był przez Kazimierza W. przemurowany, fossą i murem z wieżami otoczony, i jeszcze w XVII wieku istniał w takim stanie, jak go opisują Święcicki i lustracyja z r. 1616, a lubo później zamieszkiwany od starostów tutejszych niektóre jego części, mianowicie mieszkania książąt, były uszkodzone, posiadał jeszcze izbę stołową z sufitem malowanym, oraz naprzeciw tej izbę sądową i wejście na blanki górne. Nareszcie w XVIII wieku, gdy zamek niszczał, mury z niego przez rząd pruski sprzedane, obrócone zostały w mieście na wystawienie kilku kamienic, Kościół farny pod wezwaniem S-tej Trójcy istniał we właściwym Wyszogrodzie, jeszcze przed erekcją onego na miasto. Nadał go wraz z probostwem tutejszem Wańko czyli Wacław, książę mazowiecki na Płocku w r. 1320, księżom bożogrobcom Miechowskim. Po zgorzeniu w r. 1773 budowli, wystawili Miechowici nową, która w r. 1779 zaczęta a w r. 1786 ukończoną została. Kościół ten ma piękną powierzchowność i dobrze jest utrzymanym. Wewnątrz jednak żadnych starożytnych zabytków w sobie nie zawiera. W skarbcu znajduje się monstrancyja gotycka pozłacana, bardzo pięknego rysunku, ale grubej nieco roboty. Mieli także w Wyszogrodzie swój kościół franciszkanie, przez Wacława książęcia płockiego w r. 1320 pod wezwaniem Wszystkich Świętych założony, z drewnianą nawą, która się w r. 1661 spaliła. Na jej miejscu wystawili zakonnicy nową z cegły, po którem to odbudowaniu, kościół w r. 1675, powtórnie pod wezwaniem Najświętszej Panny Anielskiej poświęcony został. Rząd pruski przeniósłszy franciszkanów do Dobrzynia nad Wisłą, pozostałą po nich świątynię oddał na użytek ewangelickiej gminy. Drewniany kościół ś. Barbary, nad Wisłą niegdyś stojący, spalił się w r. 1799 i dziś z niego żaden ślad nie został. Z rzemieślników niegdyś licznych, kowale tylko, rzeźnicy, szewcy, bednarze i młynarze tworzą cechowe zgromadzenia. zaś kuśnierstwo i krawiectwo dziś całkiem ogarnęli żydzi, cech więc któremu jeszcze król Zygmunt August zatwierdził ustawy, upadł już dawno, a przywileje jego w ak-

tach magistratu spoczywają. Przywilejów właściwie miejskich, nie ma tu żadnych. Miasto Wyszogród liczy w ogóle mieszkańców 3,977, pomiędzy którymi żydów 2,997, domów murowanych ma 107, drewnianych 131, ubezpieczonych na summę rsr. 102,680. Jest tu stacyja pocztowa, magistrat, jarmarków odbywa się 6 do roku. Z tem wszystkiem mniej jest handlowem niżby kazało mniemać dogodne onego nad samą Wisłą położenie; pochodzi to ztąd, że żydzi tutejsi zbożem po większej części handlujący, zwykli ten produkt zakupywać u obywateli na gruncie, skutkiem czego targi mało są ożywione i przemysł miejscowy dostatecznego nie ma odbytu. Położenie miasta maownicze, przecież ma jedną niedogodność, to jest że głębokim wąwozem rozdzielone jest na dwie części mostem złączone. *F. M. S.*

Wyszogródek (*Wyszogród, Wyszehrad*), niegdyś stolica książęcej dzielnicy, dziś uboga mieścina, a raczej wieś kościelna na prawym brzegu Dniepru, przedtem w województwie i pow. Kijowskim, obecnie w gub. i pow. tegoż imienia, o mil 2—3 na północ od Kijowa. Był tu w starożytności gród warowny, który po zmordowaniu księcia kijowskiego Ihora w r. 945, zostawał w wyłącznem posiadaniu jego wdowy Olgi, rządzącej państwem w imieniu nieletniego syna Światosława. To jej wyłączne posiadanie, gruntujące się może na tem, iż Wyszogród kijowski był założony przez ojca Olgi, stawierdza się następującemi wyrazami Nestora: »Ciężką Drewlan (zabójców Ihora) obłożyła Olga daniną; dwie jej części kazała płacić Kijowowi, a trzecią Wyszogrodowi, bo Wyszogród był jej miastem» (przekł. Kotkowsk. 115), Dalej Nestor powiada pod r. 978—930, że Włodzimierz Wielki utrzymał tu w haremie 300 nałożnic prócz tyluż w Białogrodzie i 200 w Berestowie (tamże, 158). W r. 1015, zamordowani przez brata z pomocą Wyszogrodzian książęta Hleb i Borys, tu zostali pogrzebieni w cerkwi św. Bazylego. W r. 1071 metropolita ogłosił świętość tych męczenników i relikwije ich z wielką uroczystością przeniesiono do nowej cerkwi w Wyszogrodzie, zbudowanej przez w. ks. kijowsk. Izasława. Następnie Włodzimierz Monomach wymurował pod ich wezwaniem nową cerkiew, do której ze starej świątyni drewnianej przeniesiono relikwije w r. 1115. Jaropełk syn wspomnionego wyżej Izasława, miał wyznaczoną sobie przez ojca dzielnicę na Wyszogrodzie, którą sprawował, od r. 1078 do wstąpienia na tron kijowski. W r. 1136 oddał Wyszogród synowcowi swojemu Wszewłodowi, który tu siedział do r. 1139, a następnie będąc w. ks. kijow., umarł tu w r. 1146. Odtąd w zatargach między rozrodzonym domem kijowskim, Wyszogród przerzucany z rąk do rąk, wydzierany wzajemnie i tracony, wspomina się jeszcze w kronikarzach pod r. 1149, 1167 i 1205. Zniszczony zapewne przaz Mongołów dostał się około r. 1320 pod panowanie Gedymina i odtąd podzielał losy Litwy. Było to niegdyś miasto handlowe niemałego znaczenia; w w. X, jak świadczy Konstanty Porfirogenita, statki z towarami chodziły z Wyszogrodu do Konstantynopola. Jeszcze w w. XVII była tu znaczna przystań na Dnieprze. Sługa wojewody Kisiela pisze do niego w r. 1649: «Przez Wyszogród jechaliśmy. W szopach potaszów jest niemało; liczyć ich trudno, bośmy zastali biorące na bajdaki i prowadzące do Kijowa. Mieszczanie kijowscy kupili beczek 400, a na ostatek kupna znaleść nie mogą i tak udają, jakoby ten ostatek tak z Kijowa jako i Wyszogrodu na dół sprowadzać kazano» (Michałowsk. *Księga pamitęn.* 697). W następnych czasach miasteczko jeszcze bardziej zdrobniałe w znaczeniu i nazwisku, zeszło na stopień wioski. *W. K.*

Wyszpolski (herb). Dwie klamry żelazne na tarczy herbowej przełożone przez siebie: u góry gwiazda jedna, pod niemi dwie gwiazdy: po bokach po jednym księżycu. Na hełmie trzy pióra strusie.

Wyszuca, wieś w Galicyi, obwodzie Czortkowskim, $2^1/_2$ mili od Skały odległa, dawniej mieścina, ma starożytny zamek, którego podziemne lochy niegdyś aż do odległej o pół mili twierdzy Borszczowskiej sięgały.

Wyszyna, wieś prywatna, w gub. Kaliskiej, w pow. Konińskim. Niegdyś własność rodziny Grodzieckich, herbu Drya, którzy się pisali z Wyszyny a potem oddawna dziedzictwo, hrabiów Gurowskich. Zamek tutejszy z cegły na wapno stawiany, sięga pewnie XV, a najpóźniej pierwszych lat XVI wieku, założyciel jego niewiadomy. Plan tego zamku jest czworokątny, z ośmiościennemi po rogach wieżami, z których jedne spiczaste, inne zaś pewnym rodzajem blanków ozdobnych u góry zakończone, nie miały, jak się zdaje, żadnego wystającego przykrycia. Część mieszkalna wzniesioną była na jedno piętro i wysokiemi opatrzona kominami. Ostatni z dziedziców, który w tym zamku mieszkał, był Rafał Gurowski, po którego śmierci, Wyszyna była czas niejaki pod administracyją rządu pruskiego. Za czasów tej administracyi, rozwalono część murów zamkowych a z materyjałów tym sposobem osiągniętych, gospodarskie wzniesiono budynki. Pomimo tego, pozostałe do dziś dnia ruiny dobre o całości gmachu dać mogą wyobrażenie. Do historyi zamku w Wyszynie należy pięknie opowiadana tutaj legenda o pokutującej córce jego dziedziców, której duch jakoby dotąd ma się ukazywać.

Wyszyński (Waleryjan), wierszopis i tłomacz. Urodził się na Mazowszu r. 1684, nauki pobierał u Pijarów w Warszawie, gdzie wstąpiwszy następnie do tegoż zgromadzenia, pełnił najprzód nauczycielskie obowiązki, później był spowiednikiem panien Wizytek, nakoniec rektorem po rozmaitych kollegijach. Umarł w r. 1754. Wydał z druku: 1) *Traktat miłości Boskiej we XIII księgach przez Franciszka Salezego, przekład z łacińskiego* (Warszawa, r. 1750, w 4-ce, myd. 2-ie, tamże, r. 1754; wyd. 3-ie. tamże, r. 1781). 2) *Kontynuacyja Argenidy, z łacińskiego* (Wilno, r. 1743, część II tamże, r. 1750, w 8-ce). 3) *Wiersze różne* (Warszawa, r. 1727, w 8-ce). 4) *Poemata, Epithalamia* etc. (tamże, r. 1722, in folio). *F. M. S.*

Wytegra, rzeka w gub. Ołonieckiej w pow. Wytegorskim, początek bierze z jeziora Matko, płynie na zachód wpośród nizkich i równych, miejscami wyniosłych brzegów; dno ma piaszczyste, gdzie niegdzie kamieniste; przebiegłszy 15 mil, uchodzi do jeziora Onegskiego ze strony południowo-wschodniej. Wytegra należy do Maryińskiego systemu żeglugi i za pomocą kanału Maryińskiego łączy się z rzeką Kowżą. Brzegowe urwiska nad rz. Wytegrą składają sią z czerwonych piaskowców dewońskiej formacyi wraz ze szczątkami ryb dewońskich; bezpośrednio nad czerwonemi piaskowcami leżą żółte piaskowce, czarny łupek i górne wapienie. W piaskowcach znajduje się *Stigmaria ficoides*, w wapieniach zaś (w pobliżu Dewiatyńskiego), skamieniałości: *Chaeteles radians*, *Leptaena hardrensis*, *Cidaris rossicus*, *Natica Mariae*. Szerokość rzeki wynosi od 25—50 sążni, głębokość 6—19 stóp. Na rzece znajduje się 27 śluzów. Pod miastem Wytegrą urządzona drewniana na palach przystań; tu się znajdują drewniane śpichrze na skład zboża i towarów. O $^5/_7$ mili od ujścia rzeki zaczyna się Onegski kanał obchodowy. Wytegrę przecina dwa razy archangielski trakt pocztowy (pierwszy raz pod miastem Wytegrą, drugi o 5 prawie mil powyżej miasta); tu dla przeprawy zbudowane są drewniane mosty zwodzone. *J. Sa..*

Wytegra, miasto powiatowe gub. Ołonieckiej, leży pod 61° 0′ szer. półn. i 53° 55′ dług. wsch., nad rz. Wytegrą, w miejscowości pagórkowatej; odległe o 55 przeszło mil od miasta gubernijalnego Petrozawodzka. Na miejscu tem była dawniej przystań Wiangińska, leżąca przy ujściu rz. Wiangi do Wytegry. W r. 1773 wieś Wiangi, z rozkazu cesarzowej Katarzyny II, na miasto zamienione, w roku zaś 1776 przeznaczone na miasto powiatowe gub. Ołonieckiej. Liczba mieszkańców tegoż wynosiła (w r. 1860) 2,396 głów płci obojga. Domów 345 (13 murow.), cerkiew, sklepów 82. W mieście znajduje się zarząd II-go okręgu kommunikacyj, szpital i szkółka elementarna. Z fabryk i zakładów: garbarnia, młyn, cegielnia i 3 tartaki, wszystkie są małoznaczące. Rzemieślników (w r. 1860) było 70 (35 majstrów). Mieszkańcy trudnią się prócz tego drobnym handlem i flisactwem. Kupcy prowadzą handel głównie zbożem, które zakupują w niżowych przystaniach systemu Maryińskiego i wywożą je do Petersburga. Z przystani Wytegorskiej w r. 1860 wypłynęło różnych statków 202 i tratew 159 za 355,622 rsr.; przypłynęło 89 statków 191 i tratew za 394,128 rsr. Jarmarków 3, na które w r. 1858 przywieziono towarów za 91,926, sprzedano za 33,948 rsr. — *Wytegorski powiat* leży w południowo-wschodniej części gubernii; zajmuje powierzchni 242 przeszło mil kw. Wzgórza poczynające od m. Wytegry idą na wschód, okalają dolinę rz. Wytegry z prawej strony, skręcają raptem na północ, sięgają prawie lewego brzegu rzeki Andomy, następnie zwróciwszy na wschód, idą lewym brzegiem Andomy na całej rozległości tejże. Południowo-wschodnia część powiatu jest niska, obfituje w błota i jeziora; północno-zachodnia jest bardziej wyniosła i parowami poprzecinana. Brzegi jeziora Onegskiego otoczone wzgórzami, z których najwyższem jest góra *Andomska.* Grunt składa się z gliny z piaskiem zmięszanej, zaś w części wschodniej ku granicy Kargopolskiej, z mułu. Rzeki powiat skrapiające, należą do systemu jezior Onegskiego. Łacza i Białego jeziora (w gub. Nowogrodzkiej). Do jez. Onegskiego uchodzą: Wytegra, Megra, Andoma (do tej ostatniej wpada rz. Somina). Do jez. Białego: Kema i Kowża. Z rzek do jez. Łacza uchodzących, znaczniejsza Uchtoma. Jezior wiele; z tych główniejsze: Onegskie (do powiatu należy tylko południowo-wschodnia część tegoż), Kowżeńskie i Matkoziero. Błota leżą głównie we wschodniej i północno-wschodniej części powiatu. Liczba mieszkańców Wytegorskiego powiatu (w r. 1860) wynosiła (bez miasta) 36,817 głów płci obojga. Na milę kwadrat. wraz z miastem przypada 152 mieszk. Oprócz Wielkorossyjan, w powiecie było (w r. 1856) 200 głów płci obojga Karelczyków (albo Karelów). Osad 825. Cerkwi 49 (z tych 18 murow.). Rolnictwo mało rozwinięte. Ziemia uprawna zajmuje 52,000 dziesięcin, gospodarstwo trzypolowe; zbierają zboża co rok około 60,000 czetwierti (oziminy), którego nie starczy na wyżywienie mieszkańców. Zasiew lnu małoznaczący. Ogrodnictwo warzywne i owocowe nie istnieje prawie; niektórzy z włościan trudnią się uprawą chmielu. Łąk podostatkiem; siano wywożą na sprzedaż do Petersburga. Najlepsze łąki leżą nad rzekami: Wytegrą, Andomą i Uchtomą. W r. 1860 było: koni 8,400, bydła rogatego 16,000, owiec 16,600 sztuk. Lasy zajmują przeszło milijon dziesięcin; w tych rosną głównie sosna i jodła. Lasów okrętowych do rządu należących 26,800 dziesięcin. Drzewo spławiają do Petersburga; pędzą smołę (około 6,500 wiader), budują statki rzeczne, wyrabiają naczynia drewniane. Nadto mieszkańcy trudnią się dobywaniem gliny ogniotrwałej, piaskowca, wapienia: robieniem naczyń glinianych, garbarstwem, furmanka i t. d. W r. 1860 było

w powiecie 6 młynów i garbarnia. Przywożą do powiatu zboże, towary łokciowe, wyroby metalowe, skóry i t. p., wywożą drzewo, glinę, wapno, kredę, po części len, naczynia drewniane, dziegieć i t. p. Jarmarków w powiecie nie ma, a cały handel skupia się w mieście Wytegrze. *J. Sa..*

Wyttenbach (Dniel), uczony humanista hollenderski, urodził się w Bern 1746 r., syn Daniela Wyttenbach, autora dzieł moralnych i dogmatycznych, zmarłego w Marburgu 1779 r. Po ukończeniu nauk w Marburgu, Gettyndze i Lejdzie, gdzie pod Ruhnkien'em ukończył z korzyścią studyja filozoficzne. Wyttenbach (syn) otrzymał katedrę języka greckiego i filozofii w Ateneum w Amsterdamie, a w r. 1799 katedrę wymowy w Lejdzie. W r. 1816 usunął się od zajęć obowiązkowych; umarł w r. 1820 w Oesgest. W pracach swoich odznaczał się wszechstronnem oczytaniem, krytycznym poglądem i łatwym lubo niekiedy za rozwlekłem oddaniem przedmiotu. Z prac tych znaczniejsze są: *Epistola critica* (Get'ynga, 1769), obejmujące trafne poprawki dzieł Julianus'a, Eunapius'a i Aristelianus'a. Powtórzył je Schäfer w wydanej *Oratio in Constantini laudem* (Lipsk, 1802). Nadto Wyttenbach wydał Plutarcha: *De sera mominis vindicta* (Lejda, 1772); *Eclogae seu selecta principum historicorum capita* (Lejda, 4-te wydanie, 1807); Platon'a *Phaedon* (nowe wydanie, Lipsk, 1825); *Moralia* Plutarcha (Oxford, 1799—1809, tomów 5) i *Animadversiones* (Oxford, 1810—1821, tomów 3). Z prac jego pośmiertnych znamy: *Index Graecitatis* (Oxford, 1830, tomów 2). Do upowszechnienia znajomości nauk filozoficznych w Hollandyi, przyczynił się Wyttenbach dziełami, jak: *Praecepta philosophie logicae* (Amsterdam, 1782; nowe wydanie Halla, 1821); *Bibliotheca critica* (Amsterdam, 1778—1800, tomów 3) i *Philomathia sive miscelanea doctrina* (Amsterdam 1809—1817, tomów 3). Mistrzowskiem dziełem *Vita Ruhnkenii* (Lejda, 1800; Freiburg, 1846) uwieńczył pamięć swego nauczyciela. Zbiór jego rozpraw: *Opuscula varii argumenti*, wydał Friedemann (Brunszw., 1825); listy zaś: *Epistolarum selectarum fasciculi*, ogłosił Mahue (Gandawa, 1830). Życiorys jego skreślił Mahue: *Vita Wyttenbachii* (Gand., 1823).—**Wyttenbach** (Joanna), z domu Gallien, małżonka poprzedzającego, którą poślubił w 1817 r., żyła potem w Paryżu, w r. 1827 otrzymała od uniwersytetu w Marburgu stopień doktora filozofii, umarła w r. 1830 w okolicach Lejdy. Jest autorką kilku zajmujących dzieł, jak: *Théagène* (Paryż, 1815); *Uczta Leontysa* i romansu *Alexis* (Paryż, 1823).

Wywar. Pod tym wyrazem rozumiemy pozostałości po otrzymaniu jakichkolwiek produktów przez gotowanie i destylacyją. Największej wagi w gospodarstwie wiejskiem jest wywar po odpędzeniu alkoholu otrzymywany, służyć on albowiem może nietylko do żywienia, ale nawet do tuczenia bydła.

Wywłaszczenie, jestto akt władzy najwyższej, przymuszający właściciela prywatnego, którego grunt lub budowla staje na przeszkodzie dokonania robót użyteczność publiczną mających na celu, do ustąpienia swej posiadłości za odpowiedniem wynagrodzeniem. Wywłaszczenie jest wynikiem idei przyznającej pierwszeństwo użyteczności publicznej nad użytkiem prywatnym, szczęściu i pomyślności ogólnej, nad zaspokojenie potrzeb indywidualnych danej osoby. Ponieważ jednak prawo przychylniejszem spoglądając okiem na interes publiczny, nie może mimo to zapominać o koniecznych wymaganiach interesu prywatnego i przywilejach mu przynależnych, w wywłaszczeniu więc jednocześnie dwa te interessa pogodzić powinno i obóm starać się zadosyć uczynić. Z jednej więc strony prawo zabezpieczając nietykalność prawa

własności w zastosowaniu zasady wymagającej poświęcenia w imieniu ogólnem, baczyć winno aby to poświęcenie nałożone jedynie było w rzeczywistym wypadku użyteczności publicznej, i aby warunek słusznego i stosownego wynagrodzenia był z całą sprawiedliwością urzeczywistniony; z drugiej zaś strony winno zarówno upewnić interes ogólny społeczeństwa przeciwko zwłokom, na jakie przez nieroztropny opór i przez przesadzone żądania właścicieli mógłby być narażony, w wykonaniu swych przedsięwzięć. Kodeks jednakże Napoleona nie dał szczegółowych przepisów co do wywłaszczenia, a postawiwszy jedynie w art. **545** zasadę, że właściciel prywatny tylko z powodu użyteczności publicznej, może być wyzuty z posiadanej przez siebie własności i to za słusznem wynagrodzeniem, zostawił bliższych szczegółów podanie przepisom administracyjnym. I tak we Francyi liczne w tej mierze zapadły prawa, jakoto **16 Września 1807, 8 Marca 1810, 7 Lipca 1813** i wreszcie najważniejsze z **3 Maja 1841** r.—W kraju też naszym, do którego wprowadzonem zostało ustawodawstwo Napoleońskie, wywłaszczenie wymagało bliższego urządzenia, które też znalazło w kilkakrotnie wydanych przepisach prawodawczych. I tak, pierwszem było postanowienie namiestnika z d. **24** Sierpnia **1816** r. Według niego własność prywatna z powodu robót użyteczności publicznej, zajętą jedynie być może na przełożenie właściwej komissyi rządowej za postanowieniem monarchy lub namiestnika w radzie stanu. Zawiadomiony o koniecznej potrzebie zajęcia gruntu właściciel, ma wybrać biegłych, którzy łącznie z wybranemi przez rząd biegłemi, majątek jego oszacują. W razie nieprzystania na sporządzoną taksę, sąd właściwy za wezwaniem rządu, taksę sądową ustanowi, a tymczasem summa równa uprzedniemu szacunkowi złożoną zostanie w depozyt komissyi wojewódzkiej. Potem w roku **1820** na dniu **12** Października wydaną została uchwała sejmowa pod tytułem: *Prawo o odstąpieniu własności prywatnej z powodu użyteczności publicznej.* W przepisach jej zawarto, iż w razie zakładania traktów głównych, ulic w miastach, kanałów spławnych, twierdz, obozów, dróg publicznych, gdyby własność prywatna stawała na przeszkodzie dokonaniu tych użyteczność publiczną mających na widoku robót, to rząd ma prawo od każdego właściciela prywatnego, domagać się odstąpienia tej części gruntu, będącej zawadą, ale za słusznem wynagrodzeniem. Przedewszystkiem przepisano uciec się do ugody z właścicielem, a dopiero w razie niedojścia takowej miano użyć tego ostatecznego środka, jakim jest wywłaszczenie; a nadto to ostatnie nie mogło mieć miejsca w innej formie jak na skutek postanowienia królewskiego, lub namiestnika, po wysłuchaniu wniosków rady stanu, mającej rozstrzygnąć obustronne żądania. Po dopełnieniu szacunku rząd winien nadłożyć $^{1}/_{5}$ jego wysokości. Wyrok jaki co do tego wydanym zostanie przez sąd ziemski, żadnej zgoła nie może uledz appellacyi ani oppozycyi. W następstwie czasu z powodu budowy pierwszej u nas linii drogi żelaznej, jaką była droga łącząca Warszawę z Wiedniem, a przecinająca znaczną część kraju, wydanemi zostały szczegółowe do tego zastosowane przepisy w postanowieniu rady administracyjnej z d. **27** Września (**19** Października) **1840** r. W roku zaś **1845** taż rada wydała postanowienie na dniu **10** (**22**) Sierpnia, co do zajęcia gruntu wrazie przedsiębranych robót na traktach bitych, mocą którego przy nadzwyczajnych i niecierpiących zgoła zwłoki wypadkach, gdyby dobrowolna umowa z właścicielem nie doprowadziła do pożądanego rezultatu, to szacunek własności tymczasowo oceniony będzie przez naczelnika powiatu lub wójta gminy, a summa odpowiednia złożona w depozycie banku polskiego. Postę-

powanie to jednakoż miało być tylko tymczasowem, a swoją drogą zwyczajne w moc prawa z r. 1820 następnie rozwiniętem być miało. Wszystkie te prawa jak i postanowienia uchylone zostały postanowieniem rady administracyjnej wydanem na mocy szczególnego najwyższego postanowienia na d. 6 (18) Czerwca 1852, a ogłoszonem d. 2 (14) Stycznia 1853 roku. Urządzenie to w 44 nader szczegółowych zawierające się artykułach da się streścić w następujących punktach: 1) Do wywłaszczenia z własności prywatnej, instytutowej lub gminnej potrzebnem jest wydanie ukazu najwyższego; wyjątek od tego stanowią roboty natychmiastowego wymagające załatwienia, jak drogi publiczne, komunikacyje telegraficzne, ulice i place, kanały spławne, roboty fortyfikacyjne, obozy, linije graniczne królestwa, założenie cmentarza, w których to razach wystarczającem jest rozporządzenie rady administracyjnej. 2) W każdym wypadku wywłaszczenie jedynie mieć będzie miejsce za poprzedniem odpowiedniem wynagrodzeniem, którego wysokość naprzód ustanowioną być musi w drodze dobrowolnej ugody z właścicielem; a dopiero w razie niemożności uskutecznienia takowej, z powodu odmowy właściciela lub naznaczenia przezeń zbyt wygórowanej ceny, szacunek przez sąd będzie ustanowiony. 3) Postępowanie oszacowania w następujący dokonywa się sposób: żądanie właściciela wciągnięte będzie do protokułu, a właściwa komissyja zda o tem sprawę radzie administracyjnej; ta ostatnia wyda upoważnienie do wywłaszczenia. 4) Sprawa o taksę i przysądzenie nieruchomości przechodzi do trybunału, który nakaże oszacowanie, wyznaczy do dopilnowania jednego z sędziów, i wyznaczy biegłych. 5) Po uskutecznieniu oszacowania, przesłaniu w ciągu 24 godzin protokułu do kancellaryi pisarza trybunału, i zawiadomieniu obrońcy władzy popierającej wywłaszczenie, który poczyni ze swej strony zarzuty, trybunał cywilny zawyrokuje względem taksy mocą ostatniej instancyi, gdy szacunek nie przenosi 240 rsr.; zaś zawyrokowanie takie w szacunkach niższych od 600 rsr. należy do sądu appellacyjnego; w innych zaś wypadkach służy odwołanie się do senatu. 6) Tytułem wynagrodzenia szacunek podwyższa się o $^1/_5$, i uiszcza się albo samemu właścicielowi, albo w razie niezdolności lub nieobecności takowego, do banku polskiego. 7) Trybunał za okazaniem odpowiedniego pokwitowania wyda wyrok przysądzenia własności, jako już stanowczo nabytej. Postanowienie to rady administracyjnej z r. 1852, coraz szerszego nabiera zastosowania przy coraz więcej pomnażających się środkach kommunikacyjnych; budowa w ostatnich czasach licznych gałęzi dróg żelaznych niejednokrotnie zmuszała do wprowadzenia w życie przepisów w postanowieniu tem zawartych. *K. T.*

Wywłaszczenia przymusowe, jestto postępowanie przez które wierzyciel w ręce sądu oddaje nieruchomości swego dłużnika, by je sprzedać i by cena pozyskana z tej sprzedaży posłużyła do zapłaty jego wierzytelności. Podobnie jak i wywłaszczenie ze względu na użyteczność publiczną, tak i tego rodzaju wywłaszczenie, w każdym razie będące naruszeniem prawa własności, musiało być otoczone takiemi formalnościami, by z niego nie wyniknęło zamiast porządku społecznego, przeciwnie jeszcze większe jego nadwerężenie. Wywłaszczeniu ulegać mogą: 1) Nieruchomości i ich przynależytości uznane za nieruchomości, będące własnością dłużnika. 2) Na tychże rzeczach służące mu użytkowanie. 3) Przyrządy znajdujące się w rękodzielni dla jej exploatacyi, lecz wtedy tylko gdy są konieczne i niezbędne do jej istnienia. 4) Zwierzęta oddane w pacht, nasiona, pasza, słoma i nawóz. Mimo to są rzeczy będące nieruchomościami a jednakowoż wyjęte z pod takowego ich na

wywłaszczenie zajęcia: 1) Prawo używania i mieszkania, jako prawa czysto osobiste. 2) Służebności nie mogące uledz odłączeniu ich od gruntu, które chyba zajęciu z nim łącznie ulegają. Takowemu także wystawieniu na sprzedaż nie podlega niepodzielna część współspadkobiercy w nieruchomościach spadkowych przed dopełnieniem działu lub przed przedażą. Nie mniej wywłaszczenie dotknąć może nieruchomość niepodzielnie należącą do dwóch współwłaścicieli, i bez potrzeby nawet dokonywania podziału, gdy dług ich jest wspólny i gdy hypoteka ciąży na całości tego długu. Nieruchomości nieletniego nie mogą być wywłaszczone aż dopiero po roztrząśnieniu ruchomości. Wierzyciel wtedy tylko może dochodzić praw swych na rzeczach, na których nie ma hypoteki, gdy rzeczy na których właśnie jest ona udzieloną, nie są wystarczające do pokrycia jego wierzytelności. Majątki porozmieszczane w różnych okręgach nie mogą być zajmowane jednocześnie, chyba jeżeli wszystkie wchodzą w skład jednego i tegoż samego gospodarstwa, i jeżeli wartość ich całkowita jest niższa od ogólnej ilości summ, które dłużnik jest winien tak wywłaszczającemu jak i innym wierzycielom. Wywłaszczenie popieranem być może przez każdego wierzyciela hypotecznego; administracyje publiczne mogą tak samo jak prywatni uciekać się do wywłaszczenia. Gdy sam wierzyciel jest do tego niezdolny, to wywłaszczenia dopełnia za pośrednictwem swego prawnego przedstawiciela; małoletniego w tym względzie zastępuje jego opiekun. Kobiety w związku małżeńskim będące, potrzebują do tego upoważnienia męża, a w wypadkach oznaczonych, sądu. Jedynie dłużnik lub dzierżyciel nieruchomości zahypotekowanej, może podlegać wywłaszczeniu; w tym celu można działać wprost lub przeciw skazanemu zaocznie; wywłaszczenie to musi być podjęte nie przeciw samemu nieletniemu, lecz przeciw jego opiekunowi. Gdy się wywłaszczenie popiera przeciw obojgu małżonkom, nie ma potrzeby doręczać każdemu z nich kopii oddzielnej aktu subhastacyi. Wierzyciel mający tytuł wykonalny przeciwko zmarłemu może dochodzić wywłaszczenia na jego spadkobiercy. Rzeczy które były przedmiotem cessyi sądowej dochodzić wywłaszczenia można nawet przeciwko dłużnikowi, który dopełnił cessyi. Wywłaszczenie jedynie może mieć miejsce z powodu długu prawnego i obrachowanego; jeżeli zaś dług jest w ilościach nie obrachowanych, to dochodzenie jest ważne, ale przysądzenie dopiero po obrachowaniu może nastąpić. Wywłaszczenie może mieć miejsce, jeżeli dług już jest wymagalny lub też co do rent wieczystych, jeżeli w ciągu lat dwóch dłużnik nie dopełnił obowiązku płacenia rat. Co do form proceduralnych dotyczących wywłaszczenia, oraz wskazówek bibliograficznych ob. *Zajęcie nieruchomości.* *K. T.*

Wywód, wyraz ten ma podwójne znaczenie w terminologii prawnej, to jest, streszczenie sprawy przed sąd wytoczonej, i wywód szlachectwa, czyli że ktoś herbu i przywilejów szlachcica ma prawo używać. Jeżeli kto komu zarzucał nieszlachectwo, podług Statuta wiślickiego, obwiniony sprowadzał dwóch krewnych i ci zaprzysięgali, że on jednego z nimi rodu. W początkach okresu elekcyjnego tronu, trybunały tego rodzaju sprawy rozsądzały, ale przekonawszy się, że wyroki najsprawiedliwsze będą, gdy bliżsi sąsiedzi, w tych rzeczach sądzić będą, poruczono je sejmikom. Nazajutrz przeto po odbytym sejmiku zasiadał z przedniejszą szlachtą marszałek, a jeżeli go nie było, że zerwano sejmik, najwyższy urzędnik ze zgromadzonej szlachty. Spisywano wywód, i odsyłano do trybunału, tam dopiero stawał pozwany ze swemi krewnemi, a jeżeli wywód zaprzysięgli, uznany był za niewątpliwego

szlachcica. Kto się tym sposobem niewylegitymował, tego połowa dóbr szła na *Kaduka* (ob.), a drugą połowę brał pozywający, czyli jak go w ich tak sprawach nazywano, *delator*. Prócz tego siedział w wieży pół roku. Gdy nieszlachcic szlachcowi nieszlachectwo zarzucał, w Koronie był śmiercią karany, a w Litwie u pręgierza smagany i za miasto wypędzony. Szlachcic, który zarzutów nie dowiódł, siedział dwanaście tygodni w dolnej wieży i płacił kary 200 grzywien oraz koszta. Szlachectwo można było dowodzić wszelkiemi aktami urzędowemi, które przodków pozwanego pokazywały jako szlachtę. Kto zabił takiego, który się za szlachcica tylko udawał, ten żadnej nie podpadał karze. Po upadku Rzeczypospolitej i rozbiorze kraju, legitymowano się podług tych praw do jakiego państwa część zabranej Polski należała. Za czasów księztwa Warszawskiego, nie dbano wcale o wywody szlachectwa. Po utworzeniu królestwa Polskiego 1815 r., rady obywatelskie układały księgi szlachty: po r. 1830 ustanowiono oddzielną władzę *Heroldyją*, której zadaniem było przyznawanie szlachectwa wedle dowodów. Po jej zniesieniu, była to artrybucyja rady stanu. *K. Wł. W.*

Wywołanie z kraju, ob. *Bannicyja*.

Wywóz, jest prostą sprzedażą za granicę nadmiaru surowych płodów i wyrobów danego kraju. W rozleglejszem przecież znaczeniu pod rubrykę wywozu podciągają się nietylko własne bądź surowe bądź przerobione płody, ale nawet i te, które w stanie surowym z zagranicy sprowadzone, po przerobieniu ich napowrót wywożone bywają, lub też nakoniec w takim samym stanie, w jakim nabyte, drugiemu krajowi są odprzedawane. Pod tym ostatnim uważany względem, wywóz mógłby być nazwany handlem transportowym, wielkie zawsze przynoszącym zyski, a ztąd będącym źródłem olbrzymich bogactw, jak tego dotykalne mamy przykłady, spojrzawszy choćby na Fenicyję, Kartaginę, w starożytności, na Wenecyję, Genuę, i miasta hanzeatyckie w Wiekach Średnich, na jedną choćby Hollandyję w czasach obecnych. Do osiągnięcia przecież znakomitych korzyści z podobnego handlu, czyli w ogóle z wywozu, konieczną jest rzeczą rozwinięcie krajowego przemysłu, bo tylko w takim razie przedsiębierczy naród nadaje sobie niejako przywilej nie tylko na przerób surowych zagranicznych płodow, ale nadto ze swego kraju robi główny skład towarów całego świata. Bez tego warunku producenci najbobogatszych nawet okolic, jak najtaniej muszą wywozić za granicę surowe swe płody i w dodatku najdrożej płacić za też same płody w stanie wyrobu na własne potrzeby od przedsiębierczych sąsiadów sprowadzane; bez tego warunku najszczęśliwiej położone pod względem geograficznym kraje, nie będą w możności handlować zagranicznemi płodami i wyrobami, lecz tylko ograniczać się prostym za ich przewóz zyskiem. Niezbitą jest prawdą, że naród nieprzemysłowy, pomimo ciągłej w bilansie przewyżki wywozu nad przywozem, nigdy konkurencyi z przemysłowym sąsiadem wytrzymać nie zdoła i sam dobrowolnie monopol handlowy w ręce mu odda, choćby w najkorzystniejszych postawiony był warunkach. Tak naprzykład Portugalija, przez zawarcie w 1703 r. traktatu z Angliją, zupełnie zubożała, gdyż wszystkie swe wyborne wina bez żadnej konkurencyi sprzedawała Anglikom, nabywając od nich, również bez żadnej konkurencyi, wszelkie konieczne wyroby. Tak naprzykład Hiszpanija, nie pojmując na czem polega bogactwo narodowe, cały swój przemysł zwróciła na wyzyskiwanie kopalni amerykańskich i w podobnem znajdowała się położeniu w obec wszystkich przemysłowych krajów. Z drugiej zaś strony Hollandyja i Anglija, urządziwszy się w olbrzymie składy i ogro-

mne warsztaty, zbogacają się zarówno przywozem jak i wywozem, gdyż przywożą dla wywozu, zyski zaś pochodzące z przerobu płodów surowych na rzeczy powszechnego użytku, stają się źródłem niewyczerpanych bogactw. Dodać tu wypada, że królestwo Polskie w r. 1865 r. wywiozło za granice Austryi i Prus towarów za summę rsr. 23,792,807, a wprowadziło takowych za rsr. 32,928,373. Przedmiotami wywozowemi były: bydło, trzoda chlewna, drzewo, nasiona olejne, zboże, wełna, szerść, szczecina, pierze, skóry, cynk, wyroby żelazne; przywozowemi zaś bawełna surowa i w wyrobach, jedwab surowy przędzony, wyroby jedwabne i półjedwabne, wyroby lniane i wełniane, towary kolonijalne, sól kuchenna, machiny, metale niewyrobione i wyroby metalowe, trunki, owoce, herbata i ryby. Wiele jednak z wprowadzonych towarów przeznaczane były na konsumcyję cesarstwa. *J. S–c.*

Wyz, poprawniej *Wiz* (*Acipenser Huso* Lin.), ryba z rodziny jesiotrów, największa wzrostem w całej swej rodzinie, a nawet największa ze wszystkich ryb poławianych w wodach słodkich. Jestto postać bardzo charakterystyczna: gdy inne jesiotry są w ogólności wysmukłe, mają ciało pięciokątne, wzdłuż każdej z pięciu krawędzi szeregiem tarczy kościanej dużych ostro przełamanych uzbrojone, Wiz jest przeciwnie gruby, bałwaniasto obły, dla małości wszystkich tarcz na ciele prawie gładki; przytem ma on głowę krótką, stosunkowo wysoką, spadzisto-zbiegającą w ryj krótki, z początku bardzo szeroki, lecz nagle stożkowato szczuplejący i ostro zakończony; gęba bardzo obszerna, pod spodem ryja całą prawie jego szerokość zajmuje, wąsy długie sięgają aż do gęby, a nawet dalej, są one taśmowato płaskie, lecz nie są jak u sterleta na brzegu rzęsowane. Oczy wysoko-leżące i zwrócone ku górze. Wszystkie tarcze na głowie mało rozłosłe, nie stykające się z sobą. Płetwa grzbietowa niska a długa, dwa razy dłuższa niż wysoka. Ubarwienie całego ciała blade, szarawe, często białawe. Krótkie to określenie wystarcza do niewątpliwego rozróżnienia Wiza od wszystkich innych gatunków ryb jesiotrowatych. Geograficzne rozmieszczenie tego okazałego gatunku ogranicza się do wód systematu morza Czarnego i Kaspijskiego, we wszystkie przeto wielkie rzeki do tych mórz wpadające, od Dunaju aż do Jaiku, Wiz wchodzi, przebywa w nich i tam się rozmnaża; ma się znajdować także w jeziorze Aralskiem, za Uralem zaś w żadnej z ogromnych rzek sybirskich na północ do morza Lodowatego płynących nie ma już wiza. Szczególnym w geografii zoologicznej jest przytem faktem, że ukazuje się on znów na ostatecznym krańcu wschodnim starego lądu, w wodach już do oceanu Wschodniego zlewających się, a mianowicie w systemacie rzeki Amuru, dochodząc aż do rzek Daurskich, Szyłki i Ononu. We wszystkich tych miejscach, gdzie tylko wiz się znajduje, należy on do gatunków poławianych w obfitości i stanowi ważną gałęź rybołówstwa. Mięso jego wszakże mniej jest cenione od innych jesiotrów; jeszcze wiz młody, mający około połowy zwykłego wzrostu, bywa dość smaczny, niekiedy niewiele nawet ustępuje jesiotrowi, lecz indywidua zupełnie wyrosłe, a tembardziej stare, dają mięso łykowate, niesmaczne, z tem wszystkiem połów ich jest nader zyskowny, takie bowiem dają najwięcej ikry na kawior, mięso zaś suszone lub solone rozwożone bywa w odległe miejsca i u nas znane powszechnie pod nazwą Wiziny. Wiz nie jest wyłącznym mieszkańcem rzek, odbywa on peryjodyczne wędrówki do morza i pewną tylko porę roku przepędza w rzekach, w wielu miejscach jednak zimuje w nich nawet po jamach głębokich, tak zwanych *jatowiach*, zalegając na pewnego rodzaju sen zimowy. Łapią go wówczas w nader prosty sposób: nad

wyrąbaną przeręblą stawi się szałas jak najzupełniej ciemny, z niego dają się z łatwością wypatrzyć w wielkiej nawet głębokości na dnie leżące wizy i bosakiem ostrożnie na wierzch wyciągać. Główny jednak połów odbywa się latem, na tak zwane *snaści*, długie sznury zewsząd ostremi bez żadnej przynęty haczykami obwieszone, na miejscach przechodu rozciągnięte; ryby wikłają się w nich i pozostają na miejscu aż do przybycia rybaka. Nadmieniono już, że wiz jest olbrzymem wód słodkich; największe wód naszych jesiotry lub sumy niedochodzą ani trzeciej części jego wagi. Dorasta on niewątpliwie do 15 stóp długości i miewa około 8 centnarów wagi, poważni jednak pisarze i upowszechnione podania miejscowe świadczą o daleko większych jeszcze, zrzadka pokazujących się sztukach, które miewały do 20 stóp długości, a ważyły do 1,600 funtów. Różnica wielkości wzrostu u obu płci jest w tym gatunku większa niż u innych jesiotrów; samce nie dorastają ani nawet połowy tej wagi co samice. Samice stare miewają samej ikry po parę set funtów. Nazwa wiz przyszła do nas jak się zdaje z nad Dunaju, gdzie dotąd ryba ta pod nazwą Wiza jest znaną, po Dnieprze bowiem jak i ponad wszystkiemi dalej na wschód leżącemi rzekami, wiza nazywają białugą, nazwa wiz i tam jest w użyciu, ale dotąd należycie niewyjaśnionem. Zoologowie znanej biegłości nie mało podjęli trudu, aby odgadnąć jakiemu to mianowicie gatunkowi ona przynależy; jedni ją odnosili do gat. *Acipenser schypa* Güld., inni do *Acip. glaber* Hack., zdaje się wszakże, iż ona żadnego w szczególności nie oznacza gatunku, w naukowem jego znaczeniu, lecz służy tylko na oznaczenie pewnych zagadkowych dotąd pomiędzy jesiotrami postaci, wyróżniających się od form typowych i normalnych, czy to dotkniętych karłactwem, czy też być może mieszańców; domysłowi ostatniemu wiele prawdopodobieństwa dodaje upowszechnione u rybaków dnieprowskich podanie, że wiz nie miewa nigdy ikry. Ostrzedz nakoniec wypada, iż nieobeznani bliżej z tą rybą przekręcają bardzo często jej nazwę wiz na *wyż*, chociaż w samej Warszawie widują przywożoną wizinę i nie nazywają jej nigdy wyżyną. *A. W.*

Wyziewy. Rodzaje pary oddzielającej się z ciał stałych i wznoszącej się w powietrzu z przyczyny subtelności cząstek, nazywają sie wyziewami, które przedstawiają wszystkie własności gazów i nie mogą być sprowadzone do stanu pierwotnego. Wyziewy bywają natury bardzo różnej; tak np. wyziewy z kłąbu kwiatowego zupełnie są różne od wyziewów z dołu napełnionego ciałami gnijącemi. Nie wszystkie wyziewy są szkodliwe dla zdrowia, a i te, które za takie są uznane, nie jednakowy wpływ na ludzi i zwierzęta wywierają. Częstokroć z przyczyn, których usunąć nie można, a mających źródło swoje w naturze gruntu i w stosunkach geologicznych, powietrze całych okolic bywa zarażone zabójczemi wyziewami, które się okazują peryjodycznie. Kraje błotniste w zachodniej części Ameryki północnej z powodu wyziewów są bardzo niezdrowe dla tamtejszych mieszkańców. Podobneż okoliczności zachodzą w znacznej części półwyspu Włoskiego. Najczęściej ten stan powietrza nieprzyjazny dla zdrowia, pochodzi od błot, z których się oddziela gaz węglowodorny. Inne wyziewy niebezpieczne są te, które się oddzielają ze ścieków nieczystości miejskich.

Wyznanie. Uważa się za religiję, i tak mówi się wyznania Mojżeszowego czyli Starozakonnego, to jest o żydach; wyznania ewangelickiego, augsburgskiego, o wyznających naukę Lutra; wyznania helweckiego albo ewangelicko-reformowanego, o wyznaniu zasad Kalwina; wyznania anglikańskiego,

o zwolennikach wiary panującej w Anglii; wyznania katolickiego, o trzymających się rzymsko-katolickiego Kościoła.

Wyzwa (*Wyżwa*), miasteczko niegdyś w województwie Wołyńskiem, powiecie Włodzimierskim, dziś w gubernii Wołyńskiej, powiecie Kowelskim, leży nad rzeką tegoż imienia, wpadającą do Prypeci. Historycy, spotykając w Nestorze pod r. **1097**, oraz w jego kontynuatorach pod r. **1152**, wzmiankę o warownym grodzie *Wyhoszewie* na Wołyniu, szukali go najtrafniej może w Wyżgródku (ob.), dalej w Wyżhowie, wsi powiatu Włodzimierskiego, a nareszcie w obecnej Wyzwie lub niedalekiej od niej wsi Wyzówce. Nowsi badacze błędnie podobno utrzymują, że tylko te dwie ostatnie osady mogą być brane za starożytny Wyhoszew. Cóżkolwiekbądź, jeżeli Wyzwa była poprzednio grodem warownym, ten musiał wcześnie przyjść do upadku, bo śladów tej warowni nigdzie tu nie ma, a dzisiejsze miasteczko dźwigać się poczęło dopiero w szesnastym wieku. Będąc osadą królewską, Wyzwa wchodziła podówczas w skład starostwa kowelskiego i należała do niezmiernie licznych posiadłości, trzymanych przez królowę Bonę. Bona w roku **1548** rozkazała staroście swojemu Siemaszce, aby się starał o powiększenie ludności miasta, a nadto tegoż roku wyjednała u Zygmunta Augusta przywilej dla Wyzwy na targi co nie Niedziela i jarmark na Boże Narodzenie. Z tego przywileju królewskiego widać, że miasto Wyzwę zaczęto osadzać za nieznanego nam zkądinąd kniazia Bazylego Michałowicza Sanguszkowicza, czyli Sanguszki, który przed Boną mógł być dożywotnim posiadaczem tej królewszczyzny. Szczególnem prawem, niepraktykowanem w innych miastach, obdarzeni tu byli żydzi. Z mocy przywileju Bony, zatwierdzonego przez Zygmunta Augusta w r. **1547**, żydzi wyzniańscy w obowiązkach i wolnościach porównani byli z chrześcijanami, a nawet przy wyborze burmistrza dwóch izraelitów zasiadało w radzie miejskiej. Znany autor zjadliwych *Satyr*, Krzysztof Opaliński, wojewoda poznański, będąc starostą kowelskim, wyjął domy żydowskie w Wyzwie z pod pańszczyzny, domy zaś doktora (zapewne rabina), kantora i szkolnika, od podatków uwolnił, a nadto w razie sprawy żyda z chrześcijaninem postanowił, aby dwaj starsi żydowscy zasiadali w sądzie z podstarościm. Postanowienie to Władysław IV zatwierdził w r. **1644**. Było wszakże coś takiego (może jakieś krwawe wspomnienie z nastałych potem rozruchów kozackich), co odstręczało żydów od Wyzwy. W roku **1765**, miasto »niby« parkanem otoczone i mające do obrony pięć hakownic, liczyło domów chrześcijańskich **186**, żydowskich tylko **27**; w r. **1789** domów chrześcijańskich **191**, żydowskich **14**. Obecnie miasteczko ma cerkiew, **105** domów, **1,309** mieszkańców i dwa jarmarki do roku. *W. K.*

Wyzwolenie, był to akt w starożytności, przez który człowieka w niewoli pozostającego, przywoływano do życia obywatelskiego i przyznawano mu prawa polityczne i możność wspólnego nad losami państwa obradowania. W Grecyi niewolnik mógł zyskać wolność, jużto wykupując się swojem peculium, już też uzyskując wyzwolenie, gdy pan umierając obdarzał swobodą swych niewolników. Gdy zaś pan chciał niewolnika za życia jeszcze swego uwolnić, czynił publiczne zeznanie przed sądem i zeznanie to wpisywano jużto do ksiąg urzędowych, już też ogłaszano publicznie przez herolda w teatrach, świątyniach, na uroczystościach i t. p. Wyzwolony nie wstępował do klasy obywateli, ale przechodził do stanu pośredniego, w którym liczne obowiązki tak względem pana jak i względem państwa miał sobie nałożone. W Atenach wstępował on do klasy meteków, to jest cudzoziemców w mieście tem osia-

dłych, a położenie jego było raczej nieco osłodzoną niewolą, aniżeli istotną swobodą. Jednakże wyświadczywszy państwu jaką rzeczywistą przysługę, mógł sobie zyskać mniej opłakany stan; ale aby doszedł do pełnego używania wszystkich praw cywilnych i politycznych, potrzeba było dekretu wydanego przez zgromadzenie, złożone co najmniej z 6,000 obywateli. W Sparcie, heloci, zaciągani do szeregów w chwilach ogólnego niebezpieczeństwa i powszechnej klęski, wrazie gdy w walce szczególnemi dla kraju odznaczali się zasługami, uzyskiwali wolność. Takiego wyzwolenia dokonywano w świątyniach, dokąd wiedziono takich helotów, uwieńczonych w kwiaty. Lecz państwo jedynie samo miało prawo wyzwalania helotów, którzy rzadko dostępowali znaczenia obywateli i nawet po swojem wyzwoleniu pozostawali pod wielu względami podlegli ograniczeniom, pod różnemi nazwami: *epeunaków afetów*, *neodamodow* i t. p.— W Rzymie pierwotnie wyzwoleńcy i ich dzieci nie należeli ani do rodowych (albowiem nie przyjmowali żadnego udziału w sejmach kuryjskich), ani też do plebejczyków (albowiem nie głosowali w sejmach trybuckich). Trudnili się głównie handlem, rzemiosłami i przepisywaniem, które to zajęcia dla wolno urodzonych uchodziły za niestosowne. Mieli oni jednakowoż przez te zajęcia wielki wpływ w publicznem życiu. Ponieważ przy przewrotach politycznych nie mieli nic do stracenia, lecz owszem raczej coś zyskać mogli, tworzyli przeto niespokojną część ludności, którą się posługiwali przywódzcy ludowi, mianowicie Grakchowie. Appius Claudius Caecus wprowadził wyzwoleńców do sejmów trybuckich i przez to zrównał ich z Plebejczykami, a nawet wybierał wnuków wyzwoleńców do senatu; i tak jego pisarz, syn wyzwoleńca, Cnejus Flavius, był kurulnym edylem. Jednakoważ zaraz potem cenzorowie Q. Flavius i P. Decius starali się ograniczyć wpływ wyzwoleńców, naznaczywszy im wyłącznie cztery miejskie okręgi. Z cesarstwem ustały zgromadzenia ludowe, a z niemi znikła polityczna różnica między wyzwoleńcami i wolnymi; mimo to podług lex Julia et Papia Poppea za Augusta, nie mógł żaden senator wchodzić w prawne związki z swą wyzwolenią, a podług lex Viscellia za Klaudijusza miała być wniesiona skarga karna przeciw wyzwoleńcowi, któryby sobie przywłaszczał przywileje wolnego. Wszystko to znikło za Justynijana. — Co się zaś tycze sposobów wyzwolenia, cywilne prawo rzymskie znało pięć: 1) *manumissio vindicta*, którą dopełniał jeden z liktorów otaczających pretora, dotykając się głowy niewolnika laską, za zezwoleniem pana; 2) *manumissio censu*, miała miejsce gdy cenzor w czasie lustrum na żądanie pana wykreślał niewolnika ze spisu majętności tego ostatniego; 3) *manumissio testamento*, dokonywana wprost lub przez mianowanego spadkobiercę; 4) w dawniejszem prawie istniała *manumissio adoptione*, w razie przysposobienia niewolnika przez pana lub przez trzecią osobę i 5) zaprowadzona przez Konstantyna Wielkiego *manumissio in sacrosanctis ecclesiis*, wrazie nadania wolności w kościele przed biskupem i gminą. Oprócz tych uroczystych sposobów, znano jeszcze mnóstwo nieuroczystych, jak np. wyzwolenie przez dopuszczenie niewolnika do uczty wespół z panem, oznajmienie wyzwolenia w obec przyjaciół, objawienie pana, iż niewolnik jest jego synem, przez pana przywiedzione zaślubienie niewolnika z wolną. Wszystkie te sposoby pociągały za sobą faktyczną wolność, a do czasu wyżej wspomnianej lex Junia Norbana, wolność Latyńską. Dopiero Justynijan uznał nieuroczyste wyzwolenie za równy skutek za sobą pociągające, jak w uroczystej formie dopełnione, byleby dokonane było w obec pięciu świadków. *K. T.*

Wyzwolone sztuki (po łacinie: *artes liberales*, *ingenuae* albo *bonae*), tak zwały się u starożytnych umiejętności i sztuki, należące do zakresu nauk udzielanych ludziom wolnym, w kontraście z zajęciami niewolników (*artes illiberales*), jak nazywano zwykle pracę mechaniczną. Sztuk wyzwolonych liczono zwykle siedm: grammatykę, arytmetykę, geometryję, muzykę, astronomiję, dyjalektykę i retorykę. W Wiekach Średnich nazywano w szkołach trzy pierwsze z tych sztuk *trivium*, cztery ostatnie *quadrivium*, zkąd szkoły elementarne zwały się także *trywijalnemi*. *F. H. L.*

Wyzysk (po francuzku: *exploitation*), spożytkowanie kapitału, gruntu, zdolności, wyciąganie z nich dochodu i obracanie takowego na korzyść ogółu lub indywidualny właściciela czy pracownika. Czynność wyzysku czyli exploatacyi (jak nazywano ją dawniej np. w administracyi naszych kolei żelaznych) ważną stanowi część każdego przedsiębiorstwa rolniczego i przemysłowego. *F. H. L.*

Wyżewski (Hipolit), redaktor pism politycznych, urodził się w r. **1766**, po odbytych naukach wszedł w służbę wojskową do pułku księcia Michała Lubomirskiego i tam dosłużył się stopnia chorążego. Później sprawował urząd komissarza cywilno-wojskowego w ziemi Liwskiej, gdzie dawszy się chlubnie poznać, król Stanisław August mianował go swoim szambelanem. W ostatnich kilkunastu latach po odprawionych w obce kraje podróżach, osiadł w Warszawie i wydawał Gazetę pod tyt.: *Korrespondenta warszawskiego i zagranicznego*, od r. **1800** do **1813**, w **4**-ce. Umarł tknięty apopleksyją d. **23** Lutego **1813** r. w Warszawie, powszechnie żałowany jako dobry człowiek i obywatel. *F. M. S.*

Wyżgródek, miasteczko przedtem w województwie Wołyńskiem, powiecie Krzemienieckim, dziś w gubernii i powiecie tychże imion na pograniczu Galicyi. Nie zgadzają się historycy, czy wspominanym w kronikarzach pod **1097** i **1152** r., wśród niesnasek domu kijowskiego, warownym grodem Wyhoszewem ma być dzisiejszy Wyżgródek, Wyzwa (ob.), lub też inna jeszcze osada. Pozostałe dotąd w Wyżgródku szczątki dawnej warowni, kiedy w innych nic podobnego nie znaleziono, przemawiają za przyjęciem tego miasteczka. Najdawniejsza wzmianka o niem pod dzisiejszem imieniem jest w **1481** r. Wyżgródek należał wtedy do Zbaraskich i przy dziale między czterema synami Bazylego Korybuta Zbaraskiego, dostał się jednemu z nich Teodorowi. Następnie posiadaczami jego byli książęta Poryccy i córka ostatniej z tego domu Zofii Izabeli Koniecpolskiej, Aniela Febronija, wniosła go przez małżeństwo w dom Wielopolskich. Po bezpotomnem zejściu tej Anieli, odziedziczyła Wyszogródek siostra jej Helena Zahorowska. Z kolei w r. **1694**, przez małżeństwo Katarzyny Zahorowskiej z Wojciechem Czackim, chor. woł., miasteczko dostało się domowi Czackich. W r. **1721** czwartą część tego klucza sprzedano Potockim, a w r. **1746** tąż samą drogą i reszta przeszła w ich posiadanie. Nakoniec w r. **1758**. od Fr. Sal. Potockiego, wojewody kijowskiego, nabył Wyżgródek Wojciech Rzyszczewski, łowczy wołyński, i przekazał go swemu potomstwu. *W. K.*

Wyżlin (*Antirrhinum* Lin.), jestto nazwa pewnego rodzaju roślin ozdobnych, które się odznaczają kwiatami paszczękowatemi, to jest podobnemi jakby do jakiejś paszczy czyli paszczęki, ale zamkniętej podniebieniem wypukłem i często innokolorowem niżeli reszta korony kwiatowej. Wyżlinów jest kilkadziesiąt gatunków, lecz w naszych ogrodach szczególniej pielęgnują *Antirrhinum majus* Lin. w nader licznych odmianach ogrodowych, szczególniej

pod względem wielkości i różnobarwności kwiatów, jak np. ciemno-czerwone, jasno-czerwone, szkarłatne, purpurowe, krwiste, różowe, białe, żółte, pomarańczowe, dwubarwne i wielobarwne, pełne, rozmaicie różnobarwnie prążkowane, pstre i t. p. Wyżliny są roślinami dwuletniemi lub trwałemi, kwitną od Lipca do jesieni i pochodzą pierwotnie z południowej Europy. U nas wytrzymują w gruncie dobrze, ale je można i w doniczkach hodować. Siać je trzeba w Marcu lub Kwietniu na inspekcie, a potem przesadzać gdzie poba do ogrodu, tworząc z nich klombiki lub rabaty czyli grządki. Na zimę należy je przykryć suchemi liśćmi, a w lecie porobić z nich sadzonki i w doniczkach przechowywać dla rozmnożenia. *Antirrhinum Orontium* Lin. jest gatunkiem krajowym, dziko rosnącym po polach, jak np. koło Bielan krakowskich lub Tęczyńskiego zamku, koło Mrzygłodu w Olkuskiem, między Częstochową a Koziegłowami, wreszcie koło Wąwolnicy i Rachowa w Lubelskiem. Wyżliny poznać można po wązkich lancetowatych liściach i po kwiatach jak powyżej powiedziano. *Antirrhinum Asarina* Lin., *Antirrhinum latifolium* Dl., *Antirrhinum molle* Lin. i *Antirrhinum sempervirens* Lap., należą również do roślin ozdobnych, w naszych ogrodach niekiedy pielęgnowanych. *F. Be.*

Wyższego Renu departament, ob. *Renu Wyższego departament.*

Wyższych Alp departament, ob. *Alpy.*

Wyższych Pirenejów departament, ob. *Pireneje.*

Wyżwa, ob. *Wyzwa.*

Wyżycki (Mikołaj Ignacy), arcybiskup lwowski, syn Jana, chorążego kijowskiego i Zaboklickiej, wojewodzianki podolskiej. Obrawszy sobie stan duchowny, odznaczać się począł opowiadaniem Słowa Bożego. Pełniąc różne obowiązki kościelne, był scholastykiem warszawskim, kanonikiem krakowskim w r. 1723, tamże archidyjakonem, a w r. 1726 dziekanem katedralnym. Król August III poznawszy w nim piękne przymioty umysłu i serca, mianował go w r. 1736 arcybiskupem lwowskim po Janie Skarbku. Rozpoczął rządy swoje jako dobry pasterz od wizyty po archidyjecezyi; objechawszy całą, co było zdrożnego sprostował, przykład z siebie dając do cnót duchownych. Pierwszy wprowadził do swojej dyjecezyi zakony: kamedułów, paulinów, karmelitów i siostry miłosierdzia; fundował także we Lwowie seminaryjum dyjecezyjalne, utrzymywane przez zgromadzenie księży missyjonarzy. Biskup wzorowy, ściśle przestrzegał dobrych obyczajów, publicznie upominał wykraczających, z któregoto powodu wystawianym bywał na liczne zatargi ze sławnym Mikołajem Potockim, starostą kaniowskim. Umarł we Lwowie 1757 r. Są w druku następne jego dzieła: 1) *Konstantyn Wielki ś. Stanisław kazaniem ogłoszony* (Kraków, 1725, folio); 2) *Zbiór kazań przy rozmaitych okolicznościach miewanych* (tamże, 1725); 3) *Kazania na nowo fundowany kościół reformatów* (tamże, 1725, folio); 4) *Kazanie podczas wprowadzenia karmelitów do kościoła ś. Anny w Krakowie* (tamże, 1725, fol.); 5) *Epistola pastoralis* (Lwów, 1737, folio); 6) *Odpisanie na książkę francuzką autora de la Borde, przetłómaczoną na język polski, p. t.: Nauka o istocie różnicy i granicy dwóch władz. t. j. duchownej i świeckiej* (tamże; 1756, w 12-ce). *F. M. S.*

Wyżycki (Gerald Józef), obywatel gubernii Witebskiej, powiatu Rzeczyckiego, były marszałek tegoż powiatu, odznaczający się gospodarz, agronom i botanik. Oprócz licznych artykułów w tych przedmiotach, umieszczanych w czasopismach polskich, mianowicie w Rubonie, osobno wydał z druku: 1) *Miłostki Mirtyla, poema prozą, z francuzkiego na polski język przetłómaczone* (Wilno, 1816, w 8-ce); 2) *Nauka hodowli zwierząt domowych*

z przedmową Michała Oczapowskiego (Warszawa, 1838, w 8-ce); 3) *Zielnik ekonomiczno-techniczny, czyli opisanie drzew, krzewów, roślin dziko rosnących w kraju, jako też przyswojonych, z pokazaniem użytku ich w ekonomice, rękodziełach, fabrykach i medycynie domowej* (Wilno, 1845, 2 tomy, w ósemce). *F. M. S.*

Wzdęcie, ob. *Tympanitis.*

Względny, Względność (*relativum*), stanowi kontrast z bezwzględnym, absolutem i oznacza to, co tylko w stosunku do czego innego, a więc warunkowo jest stanowczo określonem i prawdziwem. Każda ilość, każda szczegółowa oznaka rzeczy ziemskich jest dla nas względną. I tak np. ziemia jest względnie wielką, w porównaniu z ziarnkiem piasku, zaś względnie małą, w porównaniu ze słońcem. Pojęciami względnemi nazywają się skutkiem tego takie, które wypływają dopiero z porównania jednego przedmiotu z drugim. *F. H. L.*

Wzniesienie proste planety lub gwiazdy, jest kąt dwuścienny, utworzony przez koło godzinowe przechodzący przez środek ciała niebieskiego z kołem godzinowem punktu równonocnego wiosennego, czyli pierwszego punktu barana. Położenie ciała niebieskiego jest dokładnie oznaczone, kiedy wiadome jest jego wzniesienie proste i zboczenie, gdyż dwie te spółrzędne są tem samem względem kuli niebieskiej, czem są na kuli ziemskiej długość i szerokość geograficzna. *Wzniesieniem pochyłem* ciała niebieskiego jest łuk równika zawarty pomiędzy pierwszym punktem barana i punktem równika, którego wschód przypada w tymże czasie co i wschód tegoż ciała niebieskiego. Wzniesienie więc pochyłe jest większe lub mniejsze, stosownie do pochyłości sfery, pochyłość zaś bynajmniej nie wpływa na wielkość wzniesienia prostego. Różnica pomiędzy wzniesieniem prostem i pochyłem nazywa się *różnicą wzniesień.*

Wzniosłość, szczyt wielkości, energii i wyrazistości we wszystkich czynach życia ludzkiego. Częstokroć wzniosłość objawia się w prostym okrzyku, w jednym wyrazie, albo w ruchu lub geście, w jednym czynie cnotliwym, niekiedy nawet w milczeniu. W sztuce pisarskiej odróżniamy trzy rodzaje wzniosłości: obrazów, myśli i uczuć. Pierwsza maluje wielkie przedmioty w tak uderzających barwach, że przejmują czytelnika uwielbieniem; druga wyraża zwykle wielką myśl z niezmierną zwięzłością, jak np. owo sławne »Stań się światło!« w Genezie. Trzecia nakoniec przewyższa niemal ludzką naturę i w samej ułomności człowieka ukazuje stałość jakby boską, jak np. w sławnej Odzie Horacyjusza: »Justum ac tenacem propositi virum i t. d.«

Wzrastanie, Wzrost. Wzrastaniem albo rośnięciem nazywamy czynność organizmów, mocą której one po swojem rozwinięciu nie przestają się dalej wykształcać i doskonalić, co się objawia nie samem tylko powiększeniem ich objętości i ciężaru, lecz zależy także na współczesnem przekształceniu wewnętrznem. Wzrastanie sięga tylko do pewnej, oznaczonej granicy, następuje ono drogą żywienia i polega nie na grubieniu i przedłużaniu się części już istniejących, lecz na przybywaniu nowej massy, która tworzy się albo podobnie jak utwory pierwotne przez wykształcanie się nowych komórek w bezkształtnym płynie odżywczym, albo też z komórek już istniejących, które w jednym i drugim razie, drogą dalszego rozwijania się wykształcają tkanki. Jak rozmaite narzędzia powstają nie współcześnie, lecz jedne po drugich, tak też nie w jednakowym stosunku rosną rozmaite części organizmu; jedne już do-

sięgły kresu swego rozwoju, kiedy drugie rosnąć dopiero zaczynają. Niektóre organy znikają lub maleją, inne zaś jeszcze długo rosnąć nie przestają. Niektóre części, jak włosy, paznogcie, jeżeli są obcinane, rosną nieprzerwanie prawie aż do śmierci. Zdaje się, że wzrastanie zostaje w pewnym związku z processem rozradzania; ustaje albowiem wzrastanie, kiedy zdolność wydawania potomstwa zupełnie się rozwinie, jako też wzrost zostaje wstrzymany, skoro narzędzia płciowe właściwe im czynności spełniać zaczynają. Tak kobiety, które nie dosięgły jeszcze zupełnego wzrostu, podczas ciąży nie rosną, doświadczenie uczy, że i u mężczyzn wstrzymuje się wzrastanie przez zapładniania; widzimy także, że ogiery, buhaje, tryki i t. d., dłuższy czas strzeżone od zetknięcia z samicami, dosięgają znaczniejszej wielkości, a tem samem rosną dłużej niż te, które nie są pod tym względem strzeżone. Podobnież i u roślin wzrastanie wstrzymuje się podczas kwitnienia, u wieloletnich na czas pewien, u rocznych zaś na zawsze. Po ustaniu wzrastania może wprawdzie powiększać się objętość i ciężar ciała człowieka i zwierząt, lecz powiększenie to nie zależy na proporcyjonalnym przyroście wszystkich narzędzi, lecz na podwyższonem wydzielaniu się tłuszczu, albo na nienormalnem powiększeniu pojedynczych organów, z których pierwsze, jako jednostronne, nie może być poczytane za wzrastnie, drugie zaś, jako zjawisko patologiczne, nie ma nic wspólnego ze wzrastaniem fizyjologicznem. Przyjąć można w ogólności dla zwierząt wyższej organizacyi, że tem dłużej pozostają przy życiu, im dłuższego czasu ich wzrastanie wymaga. Granice wzrastania pod względem przestrzeni bywają rozmaite, stosownie do rodzai i gatunków istot, a nawet u indywiduów tego samego gatunku, tak dalece podlegają zmianom, że tylko niektóre ogólne podania przytoczyć się dadzą. Zdaje się, że wzrost, równie jak długość życia człowieka, nie uległ widocznym zmianom, przynajmniej w czasach historycznych. Ostateczne granice wzrostu stanowi wzrost Eskimosów i Boszmanów, wynoszący **4** st. **10½** cala (**1** ar. **14** wersz.), największy u Patagończyków około **6** st. **11** cali (**2** ar. **13** wersz.); za średni wzrost człowieka można przyjąć st. **5** cali **11** (**2** ar. **5½** wersz.). U człowieka zbyt szybkie wzrastanie nierzadko bywa przyczyną choroby, mającej swe siedlisko we krwi i układzie nerwowym; choroba krwi objawia się bladaczką i ubóstwem krwi, cierpienia nerwowe objawiają się przypadłościami kurczowemi.

Wzrok. Wzrokiem nazywamy jeden z pięciu zmysłów, za pomocą którego nabywamy wyobrażenie o kolorze, postaci i kształcie przedmiotów dostatecznie oświeconych. Siedliskiem tego zmysłu jest oko, chociaż i za pomocą zmysłu dotykania, dostatecznie wykształconego, też same przynajmniej w części wyobrażenia mogą w nas powstać. Oko należy do narzędzi ciała ludzkiego pod względem budowy swojej najdelikatniejszych, pomimo to jednak, nauka zdołała czynność tego narzędzia zbadać dokładniej niż jakiegokolwiekbądź innego zmysłu, aż do tego punktu, w którym przejście od materyjalnej do duchowej sfery kładzie tamę dociekaniom i spostrzeżeniom. Pierwszy Keppler nauczył, a wszyscy późniejsi badacze sprawdzili, że widzenie przedmiotów polega na następujących czynnościach: Od każdego punktu przedmiotu widzialnego dochodzi do oka niezliczone mnóstwo promieni światła i te przeszedłszy rogówkę i płyn po za nią znajdujący się, przez źrenicę dostają się do tylnej ciemnej części oka, gdzie przeszedłszy przez soczewkę i ciało szkliste padają na siatkówkę, która będąc nieprzezroczystą postęp ich dalszy wstrzymuje. Te promienie światła są przez różne przepuszczające je ciała w ten sposób załamane, że

wszystkie zbierają się w jednym punkcie, zwanym ogniskiem. W oku normalnie zbudowanem ognisko pada na siatkówkę, na której tym sposobem powstaje dokładny obraz punktu, od którego promienie światła pochodzą. Ponieważ na siatkówce tworzy się obraz każdego punktu znajdującego się na widzialnym przedmiocie, przeto obrazy tych wszystkich punktów utworzyć muszą dokładny obraz całego przedmiotu. Jeżeli wspomniony punkt zejścia się promieni światła pada nie na siatkówkę, lecz przed nią lub za nią, jak to ma miejsce z niektóremi oczami przy pewnych odległościach przedmiotów, w takim razie powstający na siatkówce obraz punktu nie jest tak mały jakby być powinien, lecz stosownie do odległości jej od ogniska ma postać mniejszego lub większego koła. Promienie światła albowiem, kiedy ognisko przypada za siatkówką, padając na nią jeszcze się nie zgromadziły, kiedy zaś tenże punkt znajduje się przed siatkówką, promienie światła mając zawsze kierunek prosty, dochodzą do siatkówki po rozejściu się z sobą. Takie koła od rozmaitych punktów pochodzące, zachodząc jednę na drugie dają obraz przedmiotu tem mniej wyraźny, im są większe, a są one tem większe, im znaczniejsza jest odległość ogniska od siatkówki. Obraz na siatkówce, tym sposobem utworzony podobnie jak obrazy w ciemni optycznej powstające, jest odwrócony; dla objaśnienia zaś jakim sposobem obraz ten odwrócony sprawia wrażenie przedmiotu zgodne z rzeczywistem jego położeniem, podano rozmaite przypuszczenia. Utrzymują mianowicie, że nie obraz sam lecz wrażenie przezeń sprawione dochodzi do władzy poznawania; inni twierdzą, że każdy obraz tylko w związku z nami samemi i przedmiotami otaczającemi objąć możemy, a przeto że wszystkie w stanie odwróconym widzieć musimy; inni znowu, że od dzieciństwa przyzwyczajeni nie znajdujemy nic nadzwyczajnego w owem odwróconem położeniu; nakoniec przypuszczają, że włókna nerwowe wchodzące z nerwów widzenia do mózgowia tak się z sobą w tym ostatnim krzyżują, że górne udają się ku dołowi, leżące z prawej strony na lewo i t. d. Tego samego rodzaju jest pytanie: dla czego dwoma oczyma widzimy przedmioty pojedyńczo? Lecz nie zawsze przedmioty widzimy pojedyńczo; jeżeli bowiem umieściliśmy przedmiot blisko i w środku pomiędzy oczami, patrząc na niego nie z boku a wprost, przedstawia nam się on podwójnie, po oddaleniu widzimy go pojedyńczo; każdy człowiek od najwcześniejszego dzieciństwa przywykł pojedyńczo wystawiać sobie każdy przedmiot, na który patrzy dwoma oczyma, organ albowiem duszy przyjmujący wrażenia przez nerwy odebrane, jest pojedyńczy. W ogólności w widzeniu przyjmować musi udział jakaś nieznana nam czynność życiowa od wewnątrz, aby z zewnątrz przenikający obraz zamienić na wyobrażenie, w przeciwnym albowiem razie, ludzie śpiący z otwartemi oczyma, omdleni i t. p. równie dobrze jak czuwający widziećby musieli; zmysł więc wzroku zarówno być musi biernym jak czynnym, lecz tutaj jest granica naszego poznawania. Zwykle wzrok stawiają na czele zmysłów i uważają go za najważniejszy, lecz zmysł słuchu przynajmniej równe z nim stanowisko zajmuje, gdy doświadczenie przekonywa, że ludzie pozbawieni wzroku, zwykle wyżej pod względem intellektualnym stoją jak ludzie pozbawieni słuchu. Pomiędzy wzrokiem i słuchem zachodzi taki stosunek, jaki ma miejsce pomiędzy pismem i mową. Choroby zmysłu wzroku, oprócz spowodowanych chorobami oka, są nierzadkie. Całkowite zniesienie widzenia sprowadza atrofija nerwu ocznego lub inne jego cierpienia; źródła zaś tak zwanych złudzeń wzroku szukać należy w ogólnych chorobach nerwów, a częstokroć pozostają w związku z napływem krwi do

okolic nerwu ocznego. Z pomiędzy zwierząt ssących tylko *ślepiec* (*Spalax typhlus*) i *Kret złotowłosy* (*Chrysochloris*) są zupełnie pozbawione wzroku. Pomiędzy gadami i rybami znajdują się pojedyncze rodzaje ślepe, a więcej takich mieści się pomiędzy owadami i robakami.

Wzrok krótki, *Krótkowidzenie*, ob. *Myopija*.

Wzrok daleki, ob. *Dalekowidz*.

X.

X, litera czternasta alfabetu greckiego, łacińskiego dwudziesta i pierwsza, a w naszym dwudziesta i piąta. Głoska ta nie znachodzi się jeszcze w pierwotnych alfabetach semickich, z których wzięty jest grecki i dodaną doń została dopiero później, jak twierdzą, przez Palamedesa, około epoki wojny trojańskiej, wraz ze spółgłoskami *th*, *ph* i *ch*. Niektórzy twierdzą, że to miało miejsce dopiero przy zaprowadzeniu alfabetu samijskiego, za archonta Euklidesa, r. 403 przed nar. J. Ch. Grammatycy greccy uważali *x* zawsze za spółgłoskę dwójną, zamiast której Ateńczycy pisywali poprzednio *ks* albo *chs*. Z alfabetu greckiego znak *x* przeszedł do Rzymian, którzy używali go tylko w wyrazach cudzoziemskich i jako spółgłoski dwójnej zamiast *cs* i *gs*; od nich dostał się do innych alfabetów romańskich, lubo Włosi zamieniają zwykle *x* na *s* albo *ss*. Hiszpanie wymawiają *x*, równie jak *j*, prawie jak nasze *ch*. U nas *x* używane bywa tylko w imionach własnych i wyrazach cudzoziemskich; w czysto polskich (*książe*, *ksiądz*), zastępuje się zawsze przez *ks*, lubo wielu i w cudzoziemskich wyrazach używa stosownie do brzmienia *ks*, np. *ksawery*, albo *gz*, np. *egzemplarz*. *F. H. L.*

Xalisco, czyli *Jalisco*, prowincyja zachodniego wybrzeża Mexyku, na przestrzeni 89 mil przytykająca do oceanu Spokojnego, zwała się dawniej intendencyją *Gualadaxara* i razem z Zacatecas tworzyła tak zwane królestwo Nowej-Galicyi (*Nueva Galicia*). Prowincyja ta (państwo czyli stan zjednoczony Mexyku) ma 3,467 mil kw. powierzchni i 800,000 ludności. Większa jej połowa leży u stóp i na pochyłościach zachodnich gór Kordyllierów (Anahuac'kich), i stanowi już to wyżynę równą, już węzły i plątaninę pasm górzystych. Wyżej leżący kraj jest bezdrzewny, i w ogóle w rośliny ubogi; doliny zaś, mianowicie te które skrapiają wody, w bujną porastają roślinność i nader są urodzajne; wybrzeża lasami pokryte, dobrego dostarczają budulcu. Góry przecinające wyżynę czy to w połączonych z sobą pasmach, czy w odosobnionych gruppach, wznoszą się na 2—3,000 stóp nad swój poziom. Jedyną znakomitszą, aczkolwiek niespławną rzeką, jest Rio de Tolotlan czyli Rio Grande de Santiago. Jezioro Chapala, największe w całym

Meksyku, pokrywa 57 mil kw. powierzchni. Klimat na wybrzeżach gorący i niezdrowy; wewnątrz kraju jest umiarkowany i zdrowiu sprzyja; na pochyłościach Kordylierów jednak częste i ulewne padają deszcze z burzami i trzęsieniem ziemi połączone. Ludność ścieśnioną żyje gromadą w dolinie rzeki Santiago i ku granicy wschodniej; w innych zaś okolicach, mianowicie północnych i północo-wschodnich, rozproszoną jest wśród pojedynczych, odległych od siebie folwarków i osad. Równie szczupło zaludnionemi są i wybrzeża i to przez samych niemal mulatów i negrów. Pierwotni mieszkańcy kraju, niegdyś wojowniczy i krwawym obrzędom religijnym hołdujący, dziś są spokojnymi, katolicką wiarę wyznającymi rolnikami i należą do pokoleń Cazcanes, Guachichiles i Guamanes. Kraj cały stanowi dyjecezyję biskupa Guadalaxary; stan kościołów i szkół w większem tu jeszcze zaniebaniu, niż w innych prowincyjach Meksyku. Płody są zwykłe wyżynom i terras Calientes Meksyku (ob.). Rolnictwo i po części górnictwo (nieco srebra) stanowią główne mieszkańców utrzymanie. Obfitość zboża dozwala jego wywozu w wielkich partyjach; hodowla bydła nadzwyczajne nawet przybrała rozmiary. Przemysł, kwitnący od r. 1765, upadł od czasu wielkiej rewolucyi. Mianowicie rękodzielnie bawełniane i wełniane kraju, runęły, odkąd generał hiszpański Cruz, otworzył dla cudzoziemskiego handlu port San-Blas r. 1812, a później cudzoziemcy, osobliwie Amerykanie północni, przez wschodnie porty Meksyku, ogromną ilość kartonu i towarów wełnianych do Rzeczypospolitej wprowadzali i przemycali. W Rebozos i Tapalos tylko, utrzymały się fabryki w lepszym nieco stanie; niepoślednie także miejsce zajmuje wyrób kapeluszy, skór i garncarski. Do sąsiednich państw czyli Stanów wywożą nadto zboże, mąkę, bydło, inne wiktuały i bawełnę. Natomiast handel zagraniczny jest małoznaczącym, a większa część towarów przychodzi lądem od San-Luis Potosi lub Meksyku. Głównym portem jest *San-Blas* przy ujściu rzeki Santiago. Stolicą jest *Guadalaxara*, a po niej największem miastem *Tepia*, wśród ogrodów położone, handlowe, z 10,000 mieszk. *San-Juan de los Lagos* na wschód Guadalaxary słynie walnemi jarmarkami rocznemi, na które zbiera się do 150,000 ludzi.

Xanthippus, przezorny i waleczny wódz spartański, przybył podczas pierwszej wojny punickiej, wraz z innymi ochotnikami do Kartaginy, i tu wolą ludu wybrany został wodzem wojsk. W roku 225 przed Jezusem Chryst., mając o połowę mniejsze siły, pobił Regulusa pod murami Tunes'u, czyli dzisiejszego Tunis'u i wziął go w niewolę. Powodzenie to zawdzięczali Kartagińczycy lepszemu przez Xantyp'a wyćwiczeniu wojsk i wprowadzeniu nieznanego tu dotąd użycia słoni. Jego zasługi Kartagińczycy odpłacili wkrótce niewdzięcznością, usunąwszy go od dowództwa. Niektórzy z starożytnych dziejopisarzy podają, że Xanthippus w powrocie do kraju wrzucony został w morze; inni, jak Polybius, utrzymują, że spełnienia tak podstępnych zamiarów szczęśliwie uniknął.

Xantus, po grecku: *Xanthos*, największe z miast w Licyi (Lykija), położonych na zachodnio-południowem wybrzeżu Azyi Mniejszej, nad rzeką Xantus, o $1^3/_4$ mili od ujścia tejże do morza, rozpościera się we wspaniałych i nader ciekawych zwaliskach pod turecką osadą Kunik, nad rzeką Eczen czyli Essenida. Dwa razy zburzone ono było skutkiem wojny; najprzód r. 546 przed Chr. przez Persów, którzy pod dowództwem Cyrusowego wodza Harpagus'a, pobili Licyjczyków na przyległej miastu równinie, drugi raz przez Brutusa podczas wojen domowych rzymskich w r. 43 przed Chr. W obudwu razach,

mieszkańcy, po bohaterskiej obronie i po spaleniu własnemi rękami swego mienia, wyginęli, sami sobie śmierć zadawszy. Po ostatniej przygodzie, już się więcej miasto z gruzów nie podźwignęło; trzęsienia ziemi do reszty je obaliły. Rozległe jego zwaliska, badawczemu oku europejskich uczonych szerokie do dociekań przedstawiają pole; są one prawdziwem Herkulanum azyjatyckiem. Gród jego, massowy pomnik cyklopskiego budownictwa, wzniesiony ręką dawnych Licyjczyków, pokryty jest rzeźbą największego znaczenia dla dziejów sztuki. Główną miasta ozdobą była świątynia Sarpedona; posiadało ono także słynną świątynię Apollina, a o $1^1/_2$ mili w górę rzeki świętości i ołtarze Latony. Pomniki marmurowe, *Xanthian marbles*, odkryte przez Anglika Fellows'a i wcielone r. 1843 do British-museum w Londynie, należą widocznie jak i same miasto, do dwóch epok. Głównym ich kawałcem, odłam czyli stela Xantusowa, jestto ciężki i olbrzymi monolit, ważący 80 tonnów. Inna część *Xanthian marbles* w płaskorzeźbach wybornego dłuta, przedstawia zdobycie miasta przez Persów. Z późniejszych, czysto-greckich czasów, mało zachowało się pamiątek i te noszą na sobie piętno sztuki eginetyjskiej.

Xantyna (z greckiego: *Xanthos*, żółty), produkt otrzymywany z korzenia marzanny, wyciągając go wodą zimną, do rozcieku dodając wody wapiennej, i traktując osad kwasem octowym, który xantynę rozpuszcza. Otrzymują także to ciało z guana i kamieni moczowych człowieka. Xantyna jest ciałem koloru żółtego, krystalicznem, nie ulatniającem się aż do 220°. W stu częściach zawiera się 39,58 węgla, 3,42 wodoru, 46,49 azotu, 10,51 tlenu. Łączy się z kwasami, tudzież z solami srebra, rtęci i wielu innych metali.

Xantyppa, zwała się kapryśna, gniewliwa i swarliwa połowica Sokratesa, której imię dla tego tylko przeszło do potomności, że była żoną wielkiego tego mędrca. Istotnie, taki tylko człowiek zdolnym był znieść jej dąsy, fumy i zrzędzenia. Kiedy Alcybiades zapytał go dla czego i w jaki sposób pędzić on może żywot z podobną kobietą, odpowiedział mu na to Sokrates: »Dla tego, że uczy mnie ona cierpliwości, a ztąd usposabia do znoszenia wszelkich krzywd, które mi inni wyrządzają.» Xenofon w swojem *Symposium* kładzie w usta Sokratesa obronę żony przeciwko niegrzecznym i złośliwym napaściom Antistenesa. Razu pewnego, gdy Alcybiades przesłał był Sokratesowi wybornie upieczone ciasto, porwała je z kosza w którem leżało Xantyppa, a rzuciwszy o ziemię, podeptała. Sokrates widząc to, spokojnie i z uśmiechem te tylko wyrzekł słowa: »dobrze, więc i ty sama go teraz nie będziesz jadła.» Mimo to, oddawała ona charakterowi męża należną cześć i publicznie chwaliła jego umiarkowanie i moc duszy, niezmienne tak w szczęśliwych jak i w nieszczęśliwych i najgwałtowniejszych wypadkach. Rys ten dowodzi, że charakter Xantyppy umyślnie przez dziejopisarzy przesadzony został w szpetności, aby obok niego w tem jaśniejszem świetle zabłysły cnoty jej męża.

Xawery Franciszek (święty), ob. *Franciszek Ksawery.*

Xawery (Franciszek August), administrator elektorstwa saskiego, książę saski, królewicz polski, urodzony 25 Sierpnia 1730 r., był drugim synem elektora saskiego i króla polskiego Augusta III i wychowanie odebrał nader staranne. Po wybuchnięciu wojny siedmioletniej, został wraz z bratem Karolem, późniejszym księciem kurlandzkim, obsaczony przez Prusaków w obozie saskim pod Pirną; później udał się do Polski i do Czech. Roku 1758 pod imieniem hrabiego Łużyckiego wstąpił do armii francuzkiej w charakterze generała-porucznika i dowodził korpusem saskim, który wespół z Francuzami poprowadził przeciw Prusakom i ich sprzymierzeńcom. Po śmierci brata swego,

elektora Fryderyka Krystyjana (17 Grudnia 1763 r.), Xawery, jako najbliższy z agnatów, objął opiekę nad jego synem i następcą. Zamiłowanie jego w wojskowości i wojnach nie pozostało bez wpływu na charakter jego rządów. Jako administrator Saxonii starał się przywrócić dobrobyt wyczerpanej ludności i należyty stan armii. Imieniem małoletniego elektora zrzekł się r. 1765 wszelkich pretensyj do korony polskiej, do której Rossyja i Prusy forytowały Stanisława Augusta Poniatowskiego. W sprawach rządowych radził się zwykle wdowy po swoim bracie, córki cesarza Karola VII i jej oddał zupełnie zarząd finansów, oraz wychowanie dzieci. Śledztwo względem malwersacyi z epoki Brühla prowadził dalej energicznie; zniósł mniej potrzebne posady, zabezpieczył wypłatę procentów i umorzenie stopniowe długów kamery i podatkowych, założył (1765 r.) akademiję górniczą w Freibergu, oraz deputacyję rolniczą, rękodzielniczą i handlową. Jemu szczególnie zawdzięcza Saxonija uszlachetnienie hodowli owiec przez tryki hiszpańskie. Poróżniwszy się ze stanami i ministrami, z powodu znacznych summ wymaganych na reorganizacyję armii, złożył zarząd i opiekę d. 15 Września 1768 r.; zawsze jednak pięcioletnia jego administracyja odznaczała się ważnemi reformami i poprawą systematu gospodarstwa krajowego. Odtąd mieszkał do 1792 r. w Paryżu, później w Rzymie, następnie w dobrach Zabeltitz w Saxonii, podarowanych mu przez elektora Fryderyka Augusta i zmarł d. 20 Czerwca 1806 roku w Dreznie. Żył w małżeństwie morganatycznem z Klarą, hrabianką Spinucci, która miała tytuł hrabiny Łużyckiej i zmarła 1792 r. *F. H. L.*

Xenie (greckie *Xenia*), są podarunki przez starożytnych Greków: gościom zwykle ofiarowane. Wyraz ten obrał poeta łaciński Martialis za napis XIII-tej księgi swych epigramatów, z powodu iż te po większej części zajmują się przedmiotami, niegdyś jako dary gościnne udzielanemi. W nowszym czasie wielki rozgłos miały liczne, krótkie epigramata, pod tytułem *Xenien*, przez Schillera w *Musenalmanach* na r. 1797 umieszczone, które odnosząc się do ówczesnego stanu erudycyi w Niemczech, karciły błędy literackie i mniej udolnych autorów pociskami gorzkiego, drażliwego szyderstwa raziły. Z początku zaraz po ich ukazaniu się upowszechnione w publiczności mniemanie, iż Schiller i Goethe byli ich twórcami, później się potwierdziło. Oburzona miłość własna wywołała cały zastęp przeciwników. Walkę tę, początek Xeniów, udział w nich Goethego i Schillera, ich wpływ i t. d. opisał Boas w dziele: *Schiller und Goethe im Xenienkampf* (2 tomy. Stuttgard, 1851); oraz Saupe, *Die Schiller-Goethe'schen Xenien* (Lipsk, 1852). Pod tytułem: *Zahme Xenien*, Goethe w późniejszych wydaniach poezyj swych dołączył pewną liczbę lekkich lecz trafnych epigramatów.

Xenofanes (*Xenophanes*), założyciel szkoły eleatyckiej, żył spółcześnie z Pitagorasem i Anaximandrem; umarł w bardzo podeszłym wieku. Wygnany z ojczyzny swej Kolofonu, udał się do Sycylii, następnie do Wielkiej Grecyi, osiadł około 536 r. przed Chr. w Elea i założył szkołę, która od miejsca tego przybrała nazwisko. Nie pozostał on na stanowisku poprzedników swych w filozofii, lecz przedsięwziął nowe badania co do pierwiastku, istoty i natury rzeczy. Występował w satyrycznych swych pismach, *Sillos*, przeciw mytologicznym podaniom o bożkach i nakłaniał się do panteizmu. Podstawą jego nauki było »To co jest istotnem, jest jednością nierozdzielną, wiekuistą. Co do materyi czyli natury, utrzymał iż wszystko z ziemi i wody powstało. Przypuszczał prawdopodobną zmianę powierzchni ziemi przez wodę i uważał księżyc za ciało niebieskie, zamieszkane. Odrzucał możliwość przepowiadania

rzeczy przyszłych i utrzymywał, iż w świecie pierwiastek dobrego o wiele nad złem przeważa. Z poematów jego filozoficznych zachowali wyjątki Ateneusz, Plutarch i inni. Urywki z poematu dydaktycznego *O naturze*, umieścił Brandis w dziele *Cammentationes Eleaticae* (Altona, 1813) i Karsten w zbiorze *Philosophorum Graecorum veterum reliquiae* (Bruksella, 1830).

Xenofon (*Xenophon*), sławny historyk grecki, przywiązany i wdzięczny uczeń Sokratesa, który z urodziwą postacią łączył znakomite przymioty ducha i sławę wojownika, ur. się w Atenach około 450 przed Chr., to jest w czasie najsilniejszych politycznych i moralnych wstrząśnień tego państwa. Już w młodzieńczych latach okazywał dowody szczególnego przywiązania i uległości dla Sokratesa, nabytą od niego naukę filozofii stosował bardziej do codziennego życia niż bezcelowej spekulacyi, wszystkie zaś usiłowania swoje poświęcał dla dobra ojczyzny i rodzinnego miasta. W wojnie Peloponezkiej walczył przy boku swego mistrza, lecz wyższą zajaśniał sławą, gdy jako ochotnik stanął w szeregach Ateńczyków i Spartan, posiłkujących Cyrusa młodszego w wyprawie przeciw starszemu jego bratu Artaxerxesowi Mnemonowi. Wkrótce też pozyskał całą miłość i szacunek Cyrusa; lecz gdy ten poległ w nieszczęśliwej bitwie pod Kunaxa blizko Babilonu w r. 401 przed Chr., gdzie i najpierwszych wodzów greckich równyż los spotkał, Xenofon wraz z swymi towarzyszami w przykrem wtedy znalazł się położeniu. Mimo to zebrawszy około 10,000 greckich wojowników i natchnąwszy ich męztwem i ufnością, wpośród największych niebezpieczeństw i nieprzyjaznych okoliczności, drogą przeszło 500 mil długą, z wyższej Azyi doprowadził ten waleczny zastęp do Grecyi. Następnie towarzyszył Agezylausowi, królowi Sparty, w wyprawie jego do Azyi przeciw Persom. Podany ztąd w wątpliwość jego patryjotyzm spowodował wygnanie go z kraju. Odtąd przebywał w rozmaitych miastach Grecyi, a najwięcej w swojej majętności miejskiej Skillus pod Elis lub w Koryncie i aż do zgonu, który nastąpił w r. 360 przed Chr., zdala od wszelkich spraw publicznych, żył cały naukom poświęcony. Pisma Xenofonta, tchnące prostotą, czystością mowy i szlachetnym wdziękiem, słusznie podawane są za wzór stylu, ztąd sami Grecy nazywali go attycką pszczołą lub muzą. Do najznakomitszych dzieł jego należy *Anabasis* czyli *Wyprawa Cyrusa*, w 7 księgach, w których opisuje sławny ów odwrót dziesięciu tysięcy. Inne jak *Hellenika* czyli *Historyja Grecka* w 7 księgach, jest dalszym ciągiem dziejów Tacydydesa aż do bitwy pod Mantyneą; *Cyropedyja* czyli *De institutione Cyri*, w 8 księgach jest niejako romansem historycznym *Apomnemoneumata* czyli *Memorabilia*, w 4 księgach, są zarysem życia i nauki Sokratesa; *Symposium* albo *Convivium* jest raczej przeciwstawiem Platonowskiej *Uczty*. Do tych prac należy dodać *Hiero* i *Agesilaus*. Oprócz powyższych, przypisują Xenofontowi inne jeszcze pisma, jak: *O sztuce jeżdżenia konno*, *O rządzie Spartańskim i t. p.* Te ostatnie, późniejsza krytyka za podrobione uznała, jak również zakończenie czyli *Epilog Cyropedyi*, część Agezylausa a nawet Anabasys w teraźniejszem swojem przekształceniu w wątpliwość jest podana. Sławny ów w dziejach odwrót, wielu nowoczesnych filologów, starało się objaśnić ze stanowiska historyi i geografii, a mianowicie Rennel w dziele: *Illustrations chiefly geographical of the history of the expedition od Cyrus* (Londyn, r. 1817, tłom. po niem., Lion, Gettynga. r. 1844); Ainsworth w *Geograffical and descriptive account of the expedition of Cyrus* (Londyn, r. 1844) i Koch w dziele; *Der Zug der Zehntausend nach Xenophons Anabasis* (Lipsk, r. 1850). Wszystkie dzieła Xenofonta wydał: J G.

Schneider (Lipsk, r. 1825—1840, t. 6) i Dindorf (Paryż, r. 1839). Znaczniejsze wydania pojedynczych dzieł są: *Anabasis* opracował Dindorf, Krüger, Hertlein, *Cyropedyję*, Poppo, Dindorf, Jacobitz: *Historia graeca*, Dindorf i Oxford; *Memorabilia*, Herbst, Saupe, Breitenbach; *Ucztę*, Bornemann, Herbst, Mehler; *Oeconomicos*, Breitenbach; *De re Lacedemoniorum*, Haase; *De re equestri*, Jacobs. Drobne pisma Xenofont'a wydał Dindorf (Lipsk, r. 1850). Sturz ogłosił *Lexicon Xenophonteum* (Lipsk, r. 1801—1804, t. 4), Dodwell, *Chronologia Xenophontea* (Oxford, r. 1700) i Cpbet, *Prasopographia Xenophontea* (Lejda, r. 1836). Z dzieł Xenofonta, przełożyli na język polski: C. Mrongovius, *Anabasis* (Gdańsk, r. 1831), Ant. Bronikowski, *Ekonomiki* (Poznań, r. 1857) i tenże, *Hippika i Hipparch czyli jazda konna i naczelnik jazdy* (Ostrowo, r. 1860).

Xenofon z Efezu (*Xenophon*), grecki poeta erotyczny z czasów niepewnych, którego imię jest może zmyślone, poczytywany jest za autora romansu p. t.: *Ephesiaca* w 5 księgach, w którym opisuje miłosne przygody Antyi i Abrokomes'a, łatwym i dość płynnym wierszem. Utwór ten miał odkryć najprzód w rękopiśmie na Monte Cassino, A. Cocchus i wydał w Londynie r. 1772. Późniejsze wydania uskuteczniili: Locella (Wiedeń, r. 1796), Peerlkamp (Harlem, r. 1818) i Passow (Lipsk r. 1833). Na język niemiecki przetłomaczył Bürger (Lipsk, r. 1755) i Krabinger (Monach. r. 1820 i 1831).

Xenokrates, słynny filozof grecki, ur. w Chalcedonie r. 397 przed Chr., był uczniem Platona równocześnie z Arystotelesem. Plato cenił go wysoko dla niezmordowanej pilności i stałości charakteru: ganił w nim tylko brak zewnętrznej ogłady i wytwornego ułożenia w potocznych życia stosunkach. Po śmierci Platona udał się z Arystotelesem do Azyi Mniejszej, zkąd wkrótce do Aten powrócił i objął kierunek akademii, której przez 25 lat aż do śmierci w r. 314 przed Chr. przewodniczył. W zasadach nauki zbliżał się do systemu Pitagorasa. Z prawości charakteru tak powszechnie był znanym, iż powołany na świadka, został przez sędziów od przepisanej w takim razie przysięgi zwolniony. Ateńczykowie powierzyli mu ważne missyje do Filipa króla Macedońskiego. Drogocennych podarunków nadesłanych mu przez Alexandra nie przyjął, jednakże nie chcąc króla obrazić, wybrał sobie z nich przedmiot małej wartości. Nad namiętnościami tak umiał panować, iż słynna z piękności zalotna Lais mimo wszelkich sztucznych zabiegów usidlić go nie zdołała. Z pism jego nic się do naszych nie utrzymało czasów.

Xerafim, moneta srebrna, mająca obieg w Indyjach Wschodnich, a mianowicie na wyspie Goa, należącej do posiadłości Portugalskich. Wartość jej wynosi 1 tal. 3 sr. gr. $3^7/_{10}$ fen. pruskiego, czyli prawie 1 rub. 3 kop. sr. albo 6 złp. 26 gr.

Xeres de la Frontera, albo *Jeres*, miasto (ciudad) w hiszpańskiej prowincyi Kadyxu, na pagórku o pół mili od prawego brzegu rzeki Guadalete, w pięknej i wzgórzystej leżące równinie, pokrytej winnicami, liczy przeszło 40,000 mieszk. i nader nowy przedstawia widok przez swe szerokie i wygodnie brukowane ulice, regularne place, świeże a po części pałacowe domy, piękne promenady, świetne sklepy, kawiarnie i hotele, lubo sięga dawnością niezmiernie odległych czasów; kiedy po celtiberyjsku zwało się *Aesta*, jako rzymska zaś osada *Asta Regia*, sąsiedni też pagórek ma dotąd jeszcze nazwę Mesa de Asta, można tu widzieć szczątki budowli i drogi rzymskiej. Historycznie słynie ono siedmiodniową bitwą (17—25 Lipca r. 711) stoczoną między Arabami pod wodzą Tarika i Wissygotami pod wodzą Roderyka, która

w ręce Arabów całą oddała Hiszpaniję. Za czasów Maurów miasto to zakwitło pod arabską nazwą Szeresz i gdy Ferdynand III pobił Arabów roku 1233 nad rz. Guadalete, a Alfons X Mądry król Kastylii miasto to im odebrał w r. 1265, zbudowano w niem mnóstwo kościołów i klasztorów lub takowe z meczetów przerobiono. Posiada ono kilka zakładów naukowych: między innemi gimnazyjum czyli *Instituto* od r. 1845, wiele szkół elementarnych, teatr, drewniany amfiteatr *Plaza de Toros* (do walki byków) i stadninę królewską. O małą milę (legua) leży w pysznej okolicy nad rz. Guadalete, piękny lecz dziś pusty klasztor kartuzów z ozdobnym kościołem. Xeres słynie szeroko ze swoich winnic i winnego handlu. Wino Xeres, jedno z najlepszych w Hiszpanii, ma główny swój odbyt do Ameryki i do Anglii, gdzie je zowią *Sherry*. Wytłaczane bywa w dwóch gatunkach, jako Moscatello i jako Parachete (czyli Pedro-Ximenes); ten ostatni jest lepszym. Całkowity wywóz wina z miasta Xeres w ciągu lat 10 (od r. 1837—1846) wynosił 159,878 botas (w cenie średnio za botę 20 funt. szterl.) czyli 4,796,340 arrobas (425,74 arrobas = 100 wiadrom czyli eimerom pruskim); w samym r. 1850 wywieziono Xeresu z Hiszpanii 1,482,369 arrobas. Miejscem ich ładunku jest znaczne, zamożne i dobrze zbudowane miasto nadmorskie *Puerto de Santa-Maria* liczące 30,000 mieszkańców, położone przy głównej odnodze ujścia rz. Guadalete, dokąd zawijać mogą większe okręty handlowe. W latach 1844—45 przypłynęło tu 350 statków nadbrzeżnych masztowych, odpłynęło ich 340; wywóz wina wynosił 910,792 arrobas za granicę, 15,590 arrobas do kraju; wartość wywiezionego wina i in. toawarów wynosiła 2,151,826 realów. Miasto to portowe, zbudowane jest zupełnie w stylu Kadyxu, zkąd codziennie po trzykroć przybywają parowce; ma ono piękne promenady, ożywione jest handlem, garbarniami, fabrykami mydeł i kapeluszy i słynie z ogromnych swych składów wina, jak i z corocznie w czasie wielkiego jarmarku przedstawianych walk byków. Wśród miasta stoją szczątki wielkiego zamku maurytańskiego.

Xerofagija. Tak w pierwszych wiekach Kościoła nazywały się dni ścisłego postu, w które wolno było pożywać tylko chleb, wodę i jarzyny; nic zaś gotowanego. Chrześcijanie zachowywali taki post w ciągu sześciu dni poprzedzających Zmartwychwstanie Pańskie, to jest w Wielkim Tygodniu. Konstytucyje apostolskie utrzymują ten post. Epifanijusz mówi o nim jako o istniejącym zwyczaju zachowywanym przez wszystek lud. Post xerofagija był prawem w III i IV wiekach, a sobór Laodycejski roku 364 zaleca go na cały czas wielkiego postu. Jeżeli Tertulijan broni xerofagija Montanistów przeciw zarzutom katolików, to pochodzi ztąd że katolicy występowali w ogólności nie przeciw takim postom, lecz przeciw postom Montanistów, którzy odłączali się i odróżniali od katolików dodając do postów zachowywanych przez katolików, jeszcze dwa inne, nęcące surowością prawie pogańską. Starożytni mnisi uważali xerofagia jako prawdziwy post, biorąc za wzór Elijasza, Daniela i Jana Chrzciciela. Esseńczykowie, za świadectwem Euzebijusza mieli także stałe xerofagija. Jakobici syryjscy dotąd posty swoje zachowują według przepisów soboru laodycejskiego.

Xerxes I, król Perski, słynny swoją niepomyślną wyprawą na podbicie Grecyi, syn Daryjusza Histaspa, staraniem matki Attossy, córki Cyrusa, objął tron w r. 485 przed Chr., lubo następstwo prawem starszeństwa, należało bratu jego Artabazenes'owi. Podbiwszy najprzód Egipt, obrócił całe siły swego ogromnego państwa na podbój Grecyi, o co już ojciec jego po dwakroć kusił się naprożno. W tym celu na polach Kappadocyi zebrał ogromną, pół-

tora milijona ludzi, łącznie z gawiedzią kobiet i niewolników, wynoszącą armiję; 1,200 zaś okrętów z Fenicyi i Azyi Mniejszej stanęło w portach jońskich. Wszystkie przeszkody, powodzenie poprzednich wypraw tamujące, usunięto: w tym nawet celu przekopano przesmyk pomiędzy górą Athos a lądem, czego odkryte w nowszych czasach ślady, dotychczasowe o tem wątpliwości usunęły. Dla łatwiejszego przeprawienia wojsk do Europy, kazał najprzód zbudować dwa mosty przez Hellespont czyli dzisiejszą ciaśninę Dardanelską, które gdy burza potrzaskała, Xerxes, jak historycy opowiadają, nietylko ukarał śmiercią budowniczego, ale nadto uniesiony szalonym gniewem, rozkazał wrzucić w morze kajdany i ukarać je trzystą chłostami. Po tak doznanem niepowodzeniu zbudowano powtórnie dwa mosty pływające, po których Xerxes ruszył swoje tłumy z Sardes, a odbywszy przegląd wojsk pod Abydos, posunął się w r. 480 przed Chr. do Tracyi, Macedonii i Tessalii aż do wąwozu pod Termopylami (ob.). Po zgonie Leonidasa, który tu wraz z wiernym swoim zastępem śmiercią walecznych poległ, Xerxes wkroczył do Attyki i spalił Ateny. Po bezstanowczej bitwie pod przylądkiem Artemisium, Persowie dla zamknięcia flotty greckiej, wysłali 200 okrętów w około Eubei na Euripus; lecz gdy burza morska zamiary te rozchwiała, wtedy po nowej, znów wątpliwej potyczce pod Artemisium, flotta grecka cofnęła się pod Salamis (ob.). Tu w d. 23 Września r. 480 przed Chr., Temistokles zmusił Greków do wydania bitwy, której wynikiem była zupełna klęska i odwrót Persów. Wtedy Xerxes pozostawiwszy w Grecyi swego wodza Mardoniusa, który wkrótce (r. 479) pod Plateą i Mykale pobity został, sam zawiedziony w swoich zamysłach, zrozpaczony, wrócił przez Hellespont do Azyi i tu wylany na wszelkie rozkosze, w bezprawiach wszechwładnego satrapy, życie pędził. Nakoniec, w r. 465 przed Chr', po 20 latach rządów, poniósł śmierć od Artabana, dowódzcy swej przybocznej straży. Takiż los spotkał i starszego jego syna, na tron więc wstąpił młodszy syn Xerxesa, Artaxerxes I (ob.).

Ximenes (Augustyn Ludwik, margrabia de), francuzki poeta, potomek hiszpańskiej rodziny, ur. się w Paryżu r. 1726. W młodości służył wojskowo i brał udział w bitwie pod Fontenoi, wkrótce wszakże zamienił oręż na pióro. Osiadłszy stale w Paryżu, wszedł w stosunki z ówczesnemi znakomitościami literackiemi, mianowicie z Wolterem, który go wysoce cenił, a często nawet wiersze jego w swoje otwory wcielał. Ximenes napisał kilka tragedyj, z tych *Don Carlos* dobrego doznała przyjęcia. Napisał także wiersz pod tyt.: *Cesar au sénat* i pochwałę Ludwika XIV. Jego dwie rozprawy (*Discours*), jedna na pochwałę Woltera, druga o wpływie Boala na jego wiek, są bardzo cenione. Ximenes jest także autorem listów pod tyt.: *Lettres sur la Nouvelle Heloïse de Jean Jacques Rousseau.* Wszystkie jego dzieła wydano w r. 1772; dopełnienia zaś p. t.: *Codicil d'un viellard* wyszły w r. 1792. Ximenes był stronnikiem rewolucyi, lubo w wypadkach jej namiętnego nie brał udziału. Ostatnią jego pracą są: *Discours au roi.* Umarł w Paryżu r. 1815.

Ximenez (Francesco), kardynał i minister hiszpański, ur. się w Torrelaguna w Starej Kastylii w r. 1437, z ojca adwokata. Ukończywszy nauki w Salamance, jeździł do Rzymu i ztąd przywiózł papiezką bullę, zapewniającą mu pierwsze beneficium w Hiszpanii; lecz gdy arcybiskup Toledo udzielenia mu takowego zaprzeczał a Ximenez przeciw postępowaniu jego żywą stawiał opozycyją, oburzony tą nieuległością arcybiskup rozkazał wtrącić go do więzienia, zkąd uwolniony utrzymał prebendę w dyjecezyi Siguenca, której

biskup, kardynał Gonzalez Mendoza mianował go swoim pomocnikiem. Potem wstąpił do zakonu reguły ś. Franciszka i był spowiednikiem królowej Izabeli Kastylskiej. W r. 1495 wyniesiony do godności arcybiskupa Toledo, okazał niepospolitą energiję w ukróceniu wielu nadużyć kościelnych. W roku 1499 założył uniwersytet w Alcala de Henares i wydał z wielkim nakładem sławną komplutenzyjską biblię (ob. *Poliglotta*), przedtem zaś ogłosił drukiem Nowy Testament w oryginalnym tekscie. Kiedy Filip Austryjacki, syn cesarza Maxymilijana I a mąż Joanny, jedynej córki Ferdynanda katolickiego i Izabelli kastylskiej, tron Kastylii objął, Ximenez starał się na korzyść tego monarchy usunąć rozterki, zakłócające przyjazne stosunki pomiędzy Filipem a małżonkiem zmarłej królowej, Ferdynandem Katolickim. Po wczesnej śmierci (r. 1506) Filipa, Ximenez wywierał znakomity wpływ na sprawy państwa, w czasie kiedy Ferdynand objął rządy Kastylii jako regent podczas małoletności wnuka swego, późniejszego cesarza Karola V. Otrzymawszy od papieża kapelusz kardynalski, mianowany wielkim inkwizytorem Hiszpanii, zajął ważne stanowisko u steru rządu. Znając atoli podejrzliwość Ferdynanda, opuścił dwór i osiadł w swojej dyecezyi. Odtąd nawracanie Maurów i chęć odebrania im niektórych prowincyj głównie go zajmowały. W tym celu osnuł plan zrobienia wyprawy do Afryki i zdobycia twierdzy Oranu w posiadaniu Maurów zostającej. Gdy na wykonanie tych zamiarów Ferdynand zezwolił, Ximenez ofiarował na koszta wyprawy, ogromne dochody swego arcybiskupstwa, jednego z najbogatszych w Europie (100,000 duk. rocznego dochodu). Surowemi środkami przytłumił wykryte pomiędzy wojskiem spiski i w Maju r. 1509 wysadził armiję na brzegach Afryki. W biskupiej odzieży, pancerzem okryty, otoczony mnichami i księżmi, jak w uroczystej processyi prowadził Ximenez swoje wojenne zastępy. W bitwie pod Oranem pokonał Maurów, zdobył twierdzę, wyciął załogę, meczety zamienił w kościoły i umocniwszy na nowo miasto, powrócił do Hiszpanii zaszczytnie od Ferdynanda powitany. Po śmierci tego monarchy w r. 1516, w imieniu małoletniego wnuka jego Karola, Ximenez w dwu-letnim okresie swoich rządów jako regent, wiele dla dobra swego kraju zdziałał. Zaprowadził porządek w skarbowości, spłacił ciążące długi, odebrał nieprawnie sprzedane dobra, upokorzył nieprzyjazną mu dla jego dumy szlachtę hiszpańską, przywrócił powagę i moc prawa i postawił wojsko na stopie znaczenia i karności. Wszystkie jego pomysły były rzeczywiście wzniosłe. Przezorny i nieugięty, zwolna i z wyrachowaniem kreślił swoje plany ale szybko one wykonywał. Hiszpanija zawdzięcza mu znaczenie i powagę, jakich długo w rzędzie państw europejskich używała. Zarzucają wprawdzie temu wielkiemu mężowi nieograniczoną dumę, surowość a nawet zbytnią srogość, ówczesne atoli okoliczności postępowanie to czyniły koniecznem. W wielu wszakże razach dał dowody uczucia ludzkości, sama zaś pobożność i gorliwość religijna były dostatecznym hamulcem do powstrzymania go od zarzuconych mu czynów okrucieństwa. Umarł d. 8 Listopada r. 1517, doznawszy niegodnej od Karola V niewdzięczności. Do historyi Ximenez'a posłużyć mogą następujące dzieła: Flechier'a, *Histoire du cardinal Ximenez* (Amst., r. 1700, t. 2); *Histoire von dem Staatsministerium des Cardinals Ximenez* (Hamburg, r. 1791); Hefele, *Leben der Cardinals Ximenez* (Tubinga, r. 1847).

Xiphilinus (Jan), patryjarcha konstantynopolitański, był potomkiem rodziny senatorskiej w Trebizondzie. Gardząc wysokiemi nadziejami, jakie obudzać w nim mogło urodzenie, Xiphilinus opuścił dom i udał się do monasteru na

górę Olymp dla prowadzenia życia na modlitwie i nauce. Po śmierci Konstantyna Lichudes wybrany był patryjarchą Konstantynopola i rządził tym Kościołem z wielką gorliwością, aż do śmierci r. 1078. Zarzucano mu jedynie że zgodził się na zamiar wyniesienia jego brata na tron i w tym celu zniweczył obietnicę podpisaną przez Eodoxyję, iż za mąż znowu nie wyjdzie. Ważne postanowienie dotyczące małżeństwa w Kościele Wschodnim wydane zostało pod dniem 26 Kwietnia r. 1066, za rządów Xiphilina, roztrząsane i przyjęte na soborze złożonym z 28 metropolitów. To prawo stanowiło między zaręczonymi a krewnemi drugiej strony, jak między krewnemi obojga zaręczonych, też same przeszkody, jak gdyby małżeństwo zupełnie było zawarte. Cesarz Nicefor Botoniates zatwierdził to prawo bullą złotą i przeszło następnie do prawa o małżeństwie w Kościele Wschodnim. Inny dekret tegoż patryjarchy zabrania księżom wytaczać sprawy przed jakibądź trybunał. Xiphilinus zostawił homilije na Ewangelije niedzielne. Kazanie miane w trzecim tygodniu Wielkiego postu wydrukował Grether w swojem dziele: *De Sancta Cruce*. Epitome Dyona Kassyusza przypisywane niegdyś patryjarsze było dziełem jego synowca Jana Xiphilinus, uczonego mnicha. Oprócz licznych kazań ułożył on wyciąg z distorycznego dzieła Dyona Kassyusza: w ogóle wiernym jest wyciągiem z oryginału, w niektórych tylko miejscach znajdują się dodatki. H. Stephanus wydał Epitome w Paryżu r. 1551 i 1592 in fol. Raimanus i Sturz przyjęli ten wyciąg do swego wydania pisma Kassyusza. Bossi przetłomaczył je na włoski język i dodał przypisy krytyczne (Medyjolan, r. 1822, tomów 2). Pięć kazań jego wydał Matthaei w Moskwie r. 1776.

Xylander (Wilhelm), zasłużony filolog, ur. r. 1532 w Augsburgu, odbył swe nauki w Tubingen, po czem sam nauczał w Bazylei a od r. 1558 był professorem języka greckiego w Heidelbergu, gdzie zmarł w r. 1576. Oprócz kilku pod względem krytyki ważnych przekładów łacińskich (z greckiego) mianowicie Dio-Cassius'a (Bazylea, r. 1558), Plutarcha *Vitae* (Bazylea, roku 1561) i tegoż *Moralia* (tamże, r. 1570), Strabo'na (tamże, r. 1571), Diofantes'a pism matematycznych (tamże, r. 1575), z któremi najprzód obznajmił on świat uczony, dokonał on poprawnych wydań pism filozoficznych Marka Antoninusa (Zurich, r. 1559), Stefana z Byzancyjum (Bazylea, r. 1568), Antoninusa Liberalisa, Flegona Trallianusa i Antygona Karystiusa (Bazylea, roku 1568) i Plutarcha *Moralia* (tamże, r. 1574), wszystko opatrzone przekładami łacińskiemi i uwagami krytycznemi.

Xylander (Józef Karol August, kawaler de), pisarz wojskowy i badacz językowy, ur. r. 1794 w Munich, z ojca i dziada wojskowego, wszedł w roku 1806 do korpusu kadetów i w r. 1812 został porucznikiem w korpusie inżenierów bawarskich. W r. 1813 użyty był do robót przy wzmocnieniu twierdzy Augsburga i przyczołka mostu pod Friedberg, w r. 1815 stał garnizonem w Würzburgu. Później odkomenderowany do twierdzy Landau, należał do komissyi regulującej prostowanie pasu granicznego z Francyją. Umieszczony w sztabie generalnym, był nauczycielem w szkole kadetów, a następnie uczył wojskowości królewicza Maxymilijana i księcia Augusta Leuchtenbergskiego. W latach 1821, 1825 i 1829 odbył on podróże i poznał się z urządzeniami militarnemi wielu krajów europejskich. W przeniesionym z Landshut do Munichu uniwersytecie w r. 1826 zamierzono utworzyć katedrę nauk i dziejów wojskowych, którą poruczyć miano Xylandrowi i w tym celu dano mu stopień doktora filozofii. Lubo zamiaru tego zaniechano, a ztąd

i wykład tego przedmiotu nie przyszedł do skutku, Xylander jednak poczynił stosowne studyja przygotowawcze, które w czasopiśmie: *Militärische Mittheilungen* ogłosił. To go także skłoniło do badań języka i starożytności. W roku **1831** był członkiem komissyi wojskowej bawarskiej wysłanej do Frankfurtu n. M. a w r. **1847** pełnomocnikiem tejże. W r. **1848** został pełnomocnikiem Bawaryi przy ówczesnej tymczasowej władzy centralnej Niemiec w Frankfurcie, w r. **1849** generał-majorem, r. **1850** posłem przy bundestagu. Zmarł w Frankfurcie n. M. r. **1854**. Wydał on: *Strategie und ihre Anwendung* (Munich, r. 1818); wyborną *Lehrbuch der Taktik* (Munich, r. 1820—23, tomów 4 i później); *Die Heerbildung* (Munich, r. 1820); *Die Erdbeziehung der Staaten als Grundlage ihres politischen Lebens* (Munich, r. 1821); *Ueber Kriegsentwürfe* (Augsburg, r. 1824); *Beitrag zur Geschichte des schwed. Kriegs von 1808—1809* (Berlin, r. 1825); ostatnie dwa dzieła są przekładami ze szwedzkiego. Dalej: *Betrachtungen über die Infanterie* (Munich, r. 1827); *Untersuchungen über das Heerwesen unserer Zeit* (Munich, r. 1831); *Die Sprache der Albanesen* (Frankfurt, r. 1834); *Das Sprachgeschlecht der Titanen* (Frankfurt, r. 1837); *Zur Sprach-und Geschichtsforschung der neuesten Zeit* (Frankfurt, r. 1838). — Brat jego, sztabsofficer, wydał cenione pismo: *Das Heerwesen der Staaten des Deutschen Bundes* (Augsburg, roku 1842).

Xylografija czyli *Drzeworytnictwo*, jestto sztuka wycinania rysunków lub pisma na gładkiej drewnianej płycie, która pociągnięta farbą i włożona w prasę, odtwarza tenże rysunek lub pismo na papierze, pargaminie lub tkaninach. Sztuka ta oddawna znana w Chinach, szczególniej w drukarstwie znalazła swe zastosowanie. W Europie najwpierw uprawianą była w Niemczech i Niderlandach, mianowicie do wyrobu kart do gry i obrazków świętych, co przedtem wykonywano ręcznie lub przez patrony. Drewniane i metalowe pieczęcie, już starożytnym znane, posłużyć mogły za wzór do prac tego rodzaju. Pierwszy znany drzeworyt, wyobrażający ś. Krysztofa, niegdyś w klasztorze kartuzów w Buxheim zachowany, nosi r. **1423**. Potem za pomocą płyt drewnianych drukowano całe księgi wraz z textem i obrazkami. Najważniejszem z tego rodzaju dzieł, których zaledwie 20 exemplarzy liczą, jest tak zwana *Biblia pauperum* z r. **1429**, lubo zdaje się być późniejszą, Nawet po wynalezieniu trzcionek ruchomych, drzeworyt pozostał nierozłączonym od drukarstwa; odbijanie go bowiem w prassie mogło być równoczesne, gdy tymczasem miedzioryty musiały być powtórnie wyciśnieniu poddawane. Od XV stulecia drzeworytnictwo szybkie robiło postępy a roboty mistrza E. S. około r. **1466**, wysokie już wydoskonalenie wskazują. Do końca tego wieku sztuką rytowania na drzewie zajmowano się wyłącznie w Niemczech i Hollandyi i lepszych nad te nawet w XVI wieku nie znajdujemy. Ogniskiem prac xylograficznych była tak zwana frankońska szkoła malarzy, w której celowali: Michał Wohlgemuth, Andrzej Dürer, Hans Burgmair, H. Scheuffelin i Ł. Cranach. Pod ich kierunkiem wykonano wiele dobrych płyt, sami bowiem mało się rylcem zajmowali. Z znaczniejszych malarzy-drzeworytników wspominają Niklasa Manuela; przypisywane zaś tego rodzaju prace Holbeinowi, jak np. *Taniec śmierci*, były dziełem Hansa Lützelburger, inaczej Frank'em zwanego, jak o tem późniejsze badania przekonały. Z utworów Holbeina, oprócz wielu luźnych rycin i miedziorytów, znane są mniejsze i większe zbiory dzieł drzeworytniczych, jak: *Apokalipsis* (r. 1498), *Wielka i mała passyja* (r. 1511), *Żywot Maryi*, *Brama tryumfalna cesarza Maxymilijana*

(r. 1515), *Luk ryumfalny* tegoż cesarza i in., których samo przeniesienie na drzewo mogło być pracą całego życia artysty. W tym czasie pojawiają się już klisze czyli drzeworyty w ołowiu wyciskane; wyrzynano także w metalu lub drzewie ozdobne głoski początkowe czyli inicyjały. Włoskie z tego okresu drzeworyty w dobroci swej ustępują niemieckim; w ogóle są to tylko niezgrabne szkice. Zastosowanie światłocienia w drzeworytach przypisują Hugonowi da Carpi, w czem odznaczał się potem Andreani. W Niderlandach gdzie Antwerpija była głównem siedliskiem drzeworytnictwa, szczególnie zasłynął Łukasz z Lejdy. Mniejszego znaczenia artystycznego są drzeworyty francuzkie, Anglicy zaś i Hiszpanie zaopatrywali się w nie z Niemiec, gdzie z tego rodzaju prac słynęły zakłady w Ulm, Norymberdze, Augsburgu, Bazylei, Strasburgu, Moguncyi, Frankfurcie, Kolonii, Lubece i inne. Najbardziej upowszechniły się drzeworyty w XVI wieku, wtedy bowiem wydania biblij, klassyków, kronik, opisów podróży, romansów, kalendarzy, książek do nabożeństwa, ozdabiane były z mniejszą lub większą dokładnością wykonanemi drzeworytami, które do XVII wieku stanowiły jedyną ozdobę druków. Następnie upowszechnione rytowanie na miedzi zagroziło zupełnem upadkiem drzeworytnictwu, tak że odtąd zaledwie wewnętrzne w książkach ozdoby i winiety wycinano na drzewie, karty zaś tytułowe i obrazki odbijano na miedzi. Dopiero w początkach XIX w., sztukę tę ożywili i z upadku podnieśli Anglicy, a mianowicie Tomasz Bewick (ob.), twórca lepszej epoki drzeworytnictwa, po którym odznaczyły się w tym zawodzie siostry Byfield. Ulepszona metoda odtwarzania tablic metalowych czyli klisz (ob.) lub kopij drzeworytów, przyczyniła się do rozwoju w innych krajach wydawnictwa pism illustrowanych. We Francyi w czasach restauracyi obrazkowanie dzieł właściwego nabrało stylu. W Niemczech, długi czas posługujących się tylko pracami francuzkich i angielskich drzeworytników, sztuka ta na samodzielną zaczęła wchodzić drogę. Już w końcu przeszłego stulecia, Unger w Berlinie ojciec i syn, a po nich Gubitz i Unzelmann piękne swego rylca złożyli dowody. Z ich szkoły wyszli bracia Vogel, twórcy wybornych do dzieł Fryderyka II illustracyj. W Wiedniu zasłynął Blazius Höfel, w Lipsku Edward Kretschmar, w Dreznie Hugo Bürkner, którego drzeworyty z rysunków Richter'a należą do najlepszych. Obecnie najsłynniejsze pracownie drzeworytnicze istnieją w Berlinie, Brunszwigu, Düsseldorfie, Dreznie, Lipsku, Monachium, Stuttgardzie i Wiedniu. W Polsce wyrzynaniem form w drzewie, już w XVI wieku zajmowali się w Krakowie kartownicy i tak zwani szpalernicy czyli kołtryniarze, wyrabiający szpalery, to jest obicia na ściany i sprzęty. Liczba tych rękodzielników w XVII w. musiała być znaczna, kiedy jedna z baszt krakowskich poruczona była ich obronie. Ci wyrzynacze form dostarczali i drukarniom potrzebnych drzeworytów, t. j. wizerunków królów i t. p. rycin, jakie w kronikach naszych, biblijach, zielnikach i innych dziełach widzimy. O takim drzeworytniku z końca XVI w., nazwiskiem Grzegorz Brückner, daje wiadomość J. Muczkowski w dziele *Mieszk. i postęp. uczniow krakow.* str. 140. Oprócz drzeworytów do ksiąg przeznaczonych, wydawane były niekiedy osobno ryciny drzewne większych rozmiarów, przedstawiające ówczesne zdarzenia i inne przedmioty, które po znaczniejszych zbiorach napotykać się dają. Odtąd upadło u nas drzeworytnictwo a dawne dzieła illustrowane stawszy się rzadkością, poszły w zapomnienie. Pierwszy wskrzesił je dopiero znakomity artysta-malarz Wincenty Smokowski (ob.), rysując i rytując w drzewie do dzieł K. Wł. Wójcickiego (ob.), jak *Album Warszawskie*,

Obrazy starodawne, *Niewiasty polskie* i w. in. W r. 1859 rytownik na stali Münchheimer, pierwszy zaprowadził zakład drzeworytniczy, sprowadziwszy z Bruxelli zdolnego drzeworytnika De la Haye, francuza. Z tej szkoły wyszedł jeden z najpierwszych w Polsce drzeworytników artysta Jan Styfi, Warszawianin. Drugi zakład drzeworytniczy założył Józef Unger (ob.) wydawca *Tygodnika Illustrowanego*, a w r. 1867 powstał trzeci zakład przy redakcyi czasopisma *Kłosy*. Potrzeba illustracyj wywołała artystów, tak mężczyzn jak kobiety, których prace już znamy. Na czele polskich drzeworytniczek stoi: Wanda z Wójcickich Styfiowa; po niej alfabetycznie wymienimy artystki poświęcające się rytowniczej sztuce: Baczewska Maryja, Kuczówna Maryja, Nawròczyńska Elzbieta z Moniuszków, Reinschmitt Halina, Sikorska Aniela, Wójcicka Jadwiga, Zagórska Wanda. Na czele drzeworytników po Janie Styfim, stoi Tadeusz Aleksander Regulski, po nim: Józef Cholewiński, Jan Ludwik Frik, Edward Gorazdowski, Alfred Karmański, Kazimierz Krzyżanowski, Edward Machowski, Konstanty Przykorski, Bronisław Puc, Franciszek Szymborski, Feliks Zabłocki. Wszystkich tych pracowników krajowych wywołała potrzeba illustracyj tak do pism czasowych jak i dzieł obrazkowanych. Wspomnieć jeszcze należy o A. J. Dudraku Krakowianinie, który w r. 1867 dał się zaszczytnie poznać z rytowania na drzewie. O sztucę rytowania na drzewie i jej dziejach pisali: Brulliot, Laborde, Heller, Rumohr, Sotzmann, Rud. Weigel, Young i Amb. Firmin-Didot. Porównaj także Schassler'a: *Die Schule der Holzschneidekunst* (Lipsk, r. 1860) i *Zbiór odcisków drzeworytowych w różnych dziełach polskich w XVI i XVII wieku odbitych a teraz w Bibl. Jagiellońskiej zachowanych* (Kraków, r. 1849, in folio) ze wstępem J. Muczkowskiego. Dzieło rzadkie, gdyż znaczna ilość jego egzemplarzy spłonęła podczas pożaru Krakowa. O drzeworytnictwie dawniejszem w Polsce, ob. *Polska sztuka*. *Ad. Gr.*

Xystos, nazywała się u Greków kolumnada pokryta w gimnazyjach, gdzie się zimową porą ćwiczenia gimnastyczne odbywały. W niektórych miastach, jako to w Elis, cały plac na ćwiczenia atletów przeznaczony, był Xystos nazwany. Rzymianie wyrazem tym oznaczali niepokryte tarasy, przed kolumnadami mieszkań wiejskich wzniesione i na miejsca przechadzki przeznaczone. W miejscach tych częstokroć rozprawiano o przedmiotach naukowych, jak mianowicie na Xystos przez Cycerona przy swem Tusculanum założonem. W Wiekach Średnich nazywano Xystos długie sklepione krużganki, szczególnie w klasztorach.

Xystus, ob. *Syxtus*.

Y.

Y, ósma samogłoska alfabetu polskiego (licząc *ą* i *ę*), zwana z greckiego *ypsilon*, po francuzku *y grec*. W językach nowożytnych brzmienie tej samogłoski bywa to samo, co *i;* w naszym jednak ma ona brzmienie odmienne, pełniejsze, skutkiem czego nie może stać po spółgłoskach miękkich, jak *ć*, *l*, *ś* i t. d. Dawniej używano jej w pisowni jako drugiej samogłoski dyftongowej *ay*, *ey*, *iy*, *oy* i *uy;* dziś zastąpiła ją zupełnie w tych brzmieniach spółgłoska *j*. U Rzymian Y znaczyło 150, a z położoną nad niem kreską poprzeczną 150,000. *F. H. L.*

Y albo *Ya*, wymawia się *ej* lub *eja*, zatoka morska na południowo-zachodnim krańcu Zuyderzee, która wrzynając się głęboko na zachód w ląd stały prowincyi holenderskiej, rozdziela ją na północną i południową. Łączy się ona z jeziorem Harlem, położonem na południe i będącem największem zbiorowiskiem wód wewnątrz Hollandyi. Wielki kanał północny, po którym mogą żeglować statki największych rozmiarów, a którego celem jest ominięcie odnogi Zuyderzee, dla licznych i niebezpiecznych na niej ław piasczystych, wyprowadzony jest z zatoki Y, na prost Amsterdamu, do Helder, przez Alkmaar.

Yak albo **Yack** (*Bos grunniens*, Pallas), gatunek wołu, odznaczający się ogonem podobnym do końskiego i długą grzywą na grzbiecie; jest niewielki i pochodzi z gór Tybetańskich, a oswojony w niezliczonych stadach, utrzymywany jest w Azyi Środkowej. Włosy cienkie i długie z ogona, używane są przez Turków na buńczuki, służące do odznaczenia wyższych oficerów. Yaków nie używają do uprawy roli, lecz są one wyborne do przenoszenia pakunków. Samice dają mleko, z którego otrzymują bardzo dobre masło. Wielokrotnie usiłowano przenieść te zwierzęta do Europy, lecz nie osiągnięto dotąd zamierzonego celu. Towarzystwo zoologiczne akklimatyzacyi dokłada wszelkich starań do wprowadzenia w krajach górzystych tego zwierzęcia, które poprzestając na nędznej paszy i będąc wytrzymałe na wszelkie niepogody, zasługuje pod pewnemi względami w takich okolicznościach, na pierwszeństwo przed wołem pospolitym.

Yang-tse-Kiang, ob. *Jang-ce-Kijang*.

Yankesy (*Yankee*), przezwisko dawane w Ameryce mieszkańcom sześciu

stanów: Maine, Newhampshire, Vermont, Massachusetts, Connecticut i Rhode-Island, które przecież w Europie stosowane jest do wszystkich w ogóle obywateli angielskiego pochodzenia w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki. Prawdziwi Yankesy odznaczają się dzielnym charakterem swych przodków, którzy sto lat zaledwie potrzebowali, aby odwieczne dziewicze lasy w najżyzniejsze przemienić pola. Jestto lud pojętny, odważny, umiarkowany i czynny, który niepodległość i wolność do najpierwszych i niezbędnych swych potrzeb zalicza. Za to też naodwrót nienawidzi on idealizmu, romantyzmu, sensualizmu i wszelkich oderwanych zasad i pojęć starej Europy. Wrodzona wesołość czyni go zdolnym do łatwego znoszenia wszelkich przeciwności i dodaje siły do ich pokonania. Yankesy mało się troszczą o los bliźniego, gdyż wedle ich pojęć, jeżeli każdy z nich używa zupełnej swobody do zapewnienia sobie szczęśliwego bytu, to też każdy powinien być zdolnym do wystarczenia samemu sobie i do trapienia się tylko o siebie. Podobnemi kierując się zasadami, są oni wyrozumowani, zimni egoiści. To też w stosunkach handlowych i społecznych, chytrość i podstęp uważane są za najprawsze i najlepsze użycie sprytu i zdolności, a przeciwnie dobra wiara otrzymuje nazwę głupoty. Dzieje Stanów Zjednoczonych świadczą, że naród ten i w politycznych swych stosunkach nie inną także postępuje drogą. Przedsiębierze on bez najmniejszych wyrzutów sumienia wszystko to, co mu tylko korzystnem się być zdaje, gdy tymczasem w przeciwnych okolicznościach umie powstrzymywać się od działań, wyczekiwać przyjaźniejszej chwili, uniżyć w potrzebie i nie przebierając w środkach, uciekać zawsze do podstępu. Nazwa Yankesów powstała z zepsutego w ustach indyjskich wyrazu *English* (Anglik).

Yard. Jedność miar długości angielskich, zawierająca w sobie 3 stopy angielskie. Yard równa się 0,91438 metra =1,2857 arszyna =1,58746 łokcia warsz. =1,3710 pruskiego =1,1735 wiedeńskiego =1,6184 lipskiego =1,6707 frankfurtskiego =1,5945 hamburskiego, =1.0977 bawarskiego, =1,5240 badeńskiego i szwajcarskiego łokcia. — **Yard of land,** jest miarą powierzchni zawierającą 30 akrów (ob. *Akr.*).

Yarmouth, porządnie zabudowane i obwarowne miasto w hrabstwie Norfolk, nad brzegami morza Północnego, które w tem miejscu z powodu płytkości i ław piaszczystych, nie przedstawia dla żeglugi koniecznego bezpieczeństwa. Wzniesione na półwyspie, pomiędzy morzem a ujściem rzeki Yare (po angielsku *mouth* znaczy ujście), które jest portem, często przez piasek zasypywanym. Miasto to bywa także nazywane *Great-Yarmouth* (Wielki Yarmouth), dla odróżnienia od *Little*-Jarmouth (Mały Yarmouth), miasteczka wzniesionego na przeciwnym brzegu rzeki, w hrabstwie Suffolk. Obadwa te miasta połączone są mostem wiszącym, który zerwawszy się w r. 1845, wielką liczbę ludzi o śmierć przyprawił. Najokazalszemi budowlami w Jarmouth są: kościół św. Mikołaja, teatr, szpital rybaków, szpital obłąkanych, położony za miastem, dom poprawy, ratusz i komora celna. Znajduje się tu pomnik wzniesiony Nelson'owi, a jest nim kolumna 26 metrów wysokości mająca. Yarmouth liczy 31,000 mieszkańców i prowadzi bardzo ożywiony handel, a głównie z Baltykiem, Hollandyją, Portugaliją i morzem Śródziemnem. Norwich sprowadza przez Yarmouth płody zagraniczne i tąż drogą wysyła wszelkie wyroby swoich warsztatów. Ztąd też każdodziennie liczne okręty wychodzą na połów wielorybów, a połów śledzi jest jednym z głównych źródeł bogactwa mieszkańców. Kąpiele morskie niemniej zasługują tu na uwagę.

Ydrazyl, u Skandynawów nazwa jesionu, drzewa świętego, pod któ-

rego cieniem przemieszkiwali bogowie. Słowianie toż samo drzewo, w czasach bałwochwalskich, poświęcali najwyższemu bóstwu zwanemu Jesse. *K.Wl. W.*

Yoeman, zwał się niegdyś w Anglii każdy człowiek wolny, czyli członek społeczeństwa stojącego w pośrodku między stanem rycerskim (szlacheckim), a stanem podłym i poddanym, do jakiego należał niewolnik, sługa i chłop. Podług starych praw, yeoman winien był posiadać majątek spadkowy wynoszący około 130 funt. szt. i mógł ubierać się po pańsku, byle tylko w tym stroju nie ukazywał się na pokojach lorda. Esquire (ob.) czyli kawaler, pachołek, giermek tarczowy i herbowy, należał już do wyżej położonego rycerstwa. Po usunięciu stosunków zależnych, hołdowniczych, które w Anglii wcześniej znikły niż gdzieindziej, upadło także i polityczne znaczenie yeomana, gdyż w obec wyjątkowo uprzywilejowanej szlachty, każdy z ludu równą cieszył się tam swobodą osobistą. Obecnie nazwa ta służy dzierżawcom i posiadaczom drobnych własności gruntowych, a zarazem całej klassie ludu lojalnej, spokojnej i pracowitej, stanowiącej wierzchnią warstwę mieszczaństwa i obywatelstwa miejskiego. Za czasów pierwszej rewolucyi francuzkiej, urządzono obok milicyj powiatowych (hrabstwowych, country-milice) osobną jeszcze *Yeomanry-Cavalerie* do straży wybrzeży morskich przeznaczoną, do której wstępowali jako ochotnicy zamożni dzierżawcy, a nawet wielu ze szlachty. Owa milicyja ochotnicza dotąd jeszcze istnieje, tym samym co każda milicyja podlegając przepisom. Yeomanami zowią się także w Londynie żołnierze gwardyi przybocznej królewskiej, trzymający straż przy towrze (ob. *Tower*), uzbrojeni po staroświecku w piki i hallebardy. Lud przezywa szyderczo owych trabantów z czasów Henryka VII, wołu-żercami królewskiemi, t. j. jakoby opasłemi darmozjadami.

Yonne, jeden z przytoków Sekwany na lewym jej brzegu, wypływa ze stawów Belle-Perche, w departamencie de la Nièvre, płynie w kierunku północno-zachodnim i po przebyciu 253 kilometrów, dotknąwszy z kolei do Clamency, Coulanges, Auxerre, Joigny, Sens i Pont-sur Yonne, wpada do Sekwany pod Montéreau. Yonne jest spławną dla tratew od samego źródła, a żeglowną dla statków od Auxerre. Łączy się z Saoną kanałem Burgundzkim, a z Loarą kanałem Nivernais. Spławia się nią każdorocznie do 500,000 metrów sześciennych drzewa na potrzeby Paryża. Od niej także pochodzi nazwa jednego z departamentów francuzkich.

Yonne (francuzki departament de l'), graniczy na północ z departamentem Sekwany i Marny; na wschód z tymże, oraz Aube i Cote d'ore; na południe z Nievre, a na zachód z Loiret. Nazwę swą bierze od jednego z głównych przytoków Sekwany. Zajmuje powierzchni 738,905 hektarów, z których 453,000 ziemi uprawnej, 146,570 lasów, 37,543 winnic, 31,265 łąk i 18,224 stepów i zarośli. Ludności liczy 368,900 mieszkańców. Dzieli się na pięć obwodów: Auxerre, Avallon, Joigny, Sens i Tonnere, na 37 okręgów i 482 gmin. Należy do pierwszej dywizyi wojskowej (paryzkiej), do sądu apellacyjnego w Paryżu i do akademii w Dijon. Stolicę arcybiskupią ma w Sens. Wysyła trzech deputowanych do ciała prawodawczego i płaci 1,776,100 fr. podatków stałych. Klimat łagodny i umiarkowany, a powietrze zdrowe, z wyjątkiem kilku bagnistych miejscowości. Gleba nie wszędzie zarówno urodzajna, już to gliniasta, już kamienista i kredziasta, a w niektórych odkrytych miejscowościach, spiekła i jałowa. Liczne są stawy w stronach, gdzie przemaga grunt gliniasty. Najważniejszemi rzekami departamentu są:

Yonne, Cure, Armançon, Serain, Loing i Ouane, przerzynają go nadto kanały Burgundzki i Nivernais, oprócz lądowej drogi żelaznej z Paryża do Lyonu. Rzeki i kanały żeglowne są na ogólnej długości 204,000 metrów. Z płodów kopalnych: żelazo, granit czerwony, marmur, alabaster, kamień litograficzny i żwir są wyzyskiwane. Przemysł mało rozwinięty, ale pomimo to znajduje się kilka pieców, z których wyborne wychodzi żelazo. Cegielnie tutejsze odznaczają się doskonałością tak cegieł jak i dachówek. Znajdują się tu huty szklane, fabryki fajansu oraz żółtej i białej hiszpańskiej okry, liczne są także warsztaty tkackie, a nadto cukrownie, papiernie i tartaki. Prowadzi wielki handel drzewem z Paryżem, wyprowadza ogromną ilość klepek i beczek, do okolic obfitujących w wino. Rozwój rolniczy w kwitnącym znajduje się stanie, płody roślinne przewyższają miejscowe potrzeby, bydła wielki dostatek, a po całym departamencie rozrzucone są winnice, z których Tonnerrois i Auxerrois powszechnego używają wzięcia. Z win tego departamentu na szczególną zasługują uwagę czerwone: Auxerre, Avallon, Coulanges, Tonnerre, Irancy, Joigny, Saint-Julien-du-Sault, białe zaś Chablis wysoko jest przez znawców cenione. Oprócz miast obwodowych na wzmiankę zasługują: *Coulanges-la Vineusse*, 1,100 mieszkańców, które nazwę swą wzięło od obfitości dobrego wina: Henryk IV przekładał je nad wszelkie inne burgundzkie. Niegdyś w Coulanges do tego stopnia brakowało wody, że w razie pożarów ogień zalewano winem, lecz w r. 1705 sprowadzona woda ze źródeł odkrytych przez inżeniera Couplet, zaradziła temu niedostatkowi. *Saint-Florentin*, przy zbiegu rzek Armance i Armançon, 2,300 mieszk., stacyja drogi żelaznej. *Vermenton* nad Cure'ą, w pobliżu Jonne'y, 2,300 mieszk., słynne starożytnym kościołem. *Quarré-les-Tombes*, 2,250 miesz., nazwę swą bierze od wielkiej ilości starożytnych grobów rozrzuconych w okolicy. *Saint-Fargeau* nad rzeką Loing, starożytne i pięknie zbudowane, 2,500 mieszk., ze starożytnym X wieku sięgającym zamkiem, który w ostatnich czasach należał do konwencyjonisty Lepelletier de Saint-Fargeau. *Villeneuve-le-Roi*, w pobliżu Yonne'y, stacyja drogi żelaznej, 5,000 mieszkańców, ma piękny kościół, i główną ulicę miasta zamkniętą gotyckiemi bramami. *Ancy-le-Franc*, z bardzo pięknym zamkiem.

Yorik, pseudonim, ob. *Sterne* (Wawrzyniec).

York czyli *Yorkshire*, największe hrabstwo (country) w Anglii z tytułem księztwa, rozległe na 281,42 mil kw., liczy przeszło 2 milijony mieszkańców, i przedstawia jakoby całą Angliję w mniejszych rozmiarach, pod względem ustroju powierzchni ziemi, gruntów, płodów i przemysłu. Dzieli się ono na trzy powiaty (ridings), z których każdy ma właściwy sobie charakter i pod zarządem osobnego stoi lord-lieutenanta, są niemi East-Ridind z obwodem stolicy (56,67 mil kwadrat. i 300,000 mieszk.), West-Riding (123,53 mil kw. i 1,500,000 miesz.), i North-Riding (99,22 mil kw. i 250,000 miesz). Oprócz tego dzieli się kraj na mniejsze Wapentakes i Liberties i posyła 35 członków deputowanych do parlamentu. Wybrzeża morskie, mianowicie w North-Riding, tworzą skały 50—400 stóp wysokie; dalej ku południowi aż do ostatecznej kończyny Spurn-Head są one płaskie. Od przylądka Flamborough, okazałej skały kredowej, ciągną się przez East-Riding w kierunku północno-zachodnim lesiste wzgórza kredowe zwane Yorkshire-Wolds aż w okolice Hull i Howdon, których najwyższym punktem jest Wilton-Beacon, wysokim na 759 stóp. paryz. Część kraju między niemi, zatoką Humber i oceanem leżąca nakształt półwyspu, zowie się Holderness, i jedną jest z najlepiej upra-

wnych ziem Anglii z tłustemi pastwiskami i słynną rassą bydła i owiec. Od północy łączą się Wolds ze wschodniemi Moorlands czyli Egton-Moors, jałowemi pagórkami z rozproszonemi skaliskami na wierzchołkach, między któremi, oprócz kilku żyznych dolin jak Bils-i Ryedale, leży wiele torfowisk i trzęsawisk, oraz pustkowie wrzosem zarosłe. Na zachodzie trzęsawy te oddzielają lesiste wzgórza Howardian-hills od obszernej równiny Yorku, na północo-zachodzie zaś wzgórza Clevelands-hills (z górą Roseberry 959 stóp wysoką) od wielkiej i żyznej doliny Cleveland zachodzącej aż w równinę Yorku. Po za ową środkową falistą równiną wznoszą się zachodnie Moorlands czyli Yorkshire-hils, północne przedłużenie gór Peak w Derbyshire, szeroką, dziką i jałową stanowiące wyżynę formacyi wapiennej, głęboko pożłobioną wąwozami i kilku kolejami żelaznemi i kanałami (Manchester-Huddersfield, Manchester-Halifax i Liverpool-Leeds) ze stromemi grzbietami, dziko-romantycznemi dolinami pełnemi źródeł i jaskiń, ginącemi w ziemi rzekami, strumieniami obfitującemi w pstrągi, i wielu sterczącemi cyplami (Peaks czyli Fells), z pośród których wyskakują trzy bliskie siebie szczyty Whernside (3,763 stóp) najwyższa góra w Anglii, Pennygant (3,743 stóp) i szeroko-ramienny Ingleborough (3,740 stóp). Od strony wschodniej owych Moorlands, w których biorą źródła przytoki główne rzeki Ouse, obniżają się ku błoniom równiny środkowej Yorku liczne pochyłoś i i rozdoły skaliste, między któremi dolina Aire, jeden z najpiękniejszych przedstawia krajobrazów. Górzysty ów kraj nietyle zresztą jest bezpłodnym, ile wschodnie Moorlands. Największe przecież tu bogactwo stanowi ogromne łożysko węgla kamiennego, ciągnące się z poza Leeds na mil 13 wzdłuż, a $3\,^1/_4$—$4\,^3/_4$ mil w szersz aż ku Nottingham nad Trentem i węgiel rozmaitego gatunku obejmujące. Oprócz tego ukazują się i odosobnione łożyska węgla zwane Swilleys na północy wśród wyżłobień piaskowca. A nadto jest hrabstwo to jednem z najobfitszych w Anglii w rudę żelazną i posiada przytem kopalnie ołowiu, żyły miedzi, u wybrzeży wschodnich ałun (jak pod Whitby) i łomy kamienia ciosowego i wapiennego. Główną wodą spławną jest zatoka Humber wraz z rzeką Ouse, która przy wezbraniu morza na 17 mil w górę aż ku samemu Yorkowi spławną jest dla okrętów niosących 120 tonnów ciężaru. Wpadają do niej z lewego brzegu rzeki Foss i Derwent, z prawego Ure, Nidd, Wharfe, Aire z Calder'em, spławne aż do Leeds dla okrętów o 170 tonnach ciężaru, a do Skipton dla łodzi, Don czyli Dun i Trent. Na granicy północnej płynie spławna rzeka Esk. Do porzecza Irlandzkiej See należy rzeka Ribble. Rolnictwo i rękodzielnictwo na wielkie w hrabstwie prowadzone są rozmiary. Rola najlepiej jest uprawianą w Holderness i na równinie Yorku. Dla chłodnego dosyć lata owoce nie zbyt dobrze dojrzewają. Rozległe pastwiska sprzyjają hodowli bydła; wszędzie ukazują się wielkie stada koni i bydła, ztąd też kwitnie wyrób sera. Różne rasy owiec dają dużo, lubo nie najlepszego gatunku wełny. Chów świń jest rozszerzony i wyborne szynki tutejsze rozchodzą się po całej Anglii. Niemniej ożywionem jest i rybołówstwo. West-Riding obok swych darów przyrody, jest nadto jednym z najznakomitszych okręgów przemysłowych Anglii. Obficie zaopatrzony w wełnę i konopie, w węgle, żelazo i t. d. jako i w siły wodne, powiat ten ma obok tego otworem dla swego ogromnego przemysłu spławne rzeki kotliny Humber'u, kanały i koleje żelazne, które płody i wyroby jego ku dwom morzom prowadzą. Leeds, Bradford, Huddersfield, Halifax i Wakefield są ogniskiem przemysłu wełnianego; a nadto w Leeds więcej niż gdziekolwiek w kraju jest przędzalni lnu i konopi. Towary sta-

lowe w Sheffield i sąsiednich wyrabiane okolicach, współzawodniczą w dobroci z Birmingham'skiemi; w Rotherham są huty i hamernie żelazne; fabryka Low-Moor-Iron-Company-Work pod Leeds, dostarcza mnóstwo armat, kul, łańcuchów i kotwic. Przędzalnie bawełny zagnieździły się w Easingwold i kilku innych miejscach; również i fabryki grubych płócien, lin i sznurów, nici, dywanów, skór, papieru, szkła i t. p. Hull i jego współzawodnicze miasto Goole, prowadzą rozległy handel handel zagraniczny, podobnie jak Whitby i Scarborough, wewnętrzny.

York, dawne rzymskie *Eboracum*, stolica hrabstwa t. n. w Anglii, wedle rangi drugie z rzędu po Londynie miasto królestwa Anglii, rezydencyja drugiego arcybiskupa, i obok Londynu jedyne, którego główna osoba magistratu (Mayor) nosi także tytuł lorda od r. 1389, tworzy wraz z należącą do niego okolicą osobny okręg (City and Ainsty of York) liczy 57,110 ludności (w roku 1851). Leży ono w równinie przy ujściu rzeki Foss do Ouse, przez którą idzie most o 5 łukach, i przy wielkiej kolei żelaznej północnej. Miasto to ciche i piękne, pełne ruin, starożytności i starych kościołów, ma wązkie acz czyste i schludne ulice, dobrze utrzymywane domy, i zamożnych lubo nie przez przemysł i handel mieszkańców. Otaczają je w kształcie nieregularnego czworoboku mury, których fundamenta pochodzą z czasów rzymskich, a główne obwarowanie z czasów Edwarda I, odnowione w r. 1831 i przerwane przez cztery bramy i drogi żelazne, wiodące do czterech dzielnic miasta Mikle-gate, Bootham-gate, Monk-Gate i Wolm-gate. Z pośród budynków najcelniejszym jest Yorkminster czyli katedra ś. Piotra, największy i najwspanialszy kościół w Anglii, prawdziwe arcydzieło budownictwa gotyckiego, długi na $524^1/_2$ stóp ang., 222 stóp w skrzydłach krzyżowych, 109 stóp w nawie, 99 stóp wysoki, z dwiema wieżami, z których jedna (lantern tower) ponad krzyżem ma 213 stóp wysokości. Budowę rozpoczęto w r. 1171, ukończono w r. 1426. Od pożaru roznieconego przez szalony fanatyzm Herostrata angielskiego, majtka Martin w d. 2 Lutego 1829 r., jako i przez nieostróżność robotnika w d. 21 Maja 1840 r., wiele on ucierpiał, lecz dziś do dawnego przywrócony jest stanu. Organy w nim liczące 3,234 piszczałek wraz z koszem, arcydzieło kamieniarstwa stanowiącym, należą do największych w Europie; okno główne od strony wielkiego ołtarza, największe ze wszystkich nam znanych, ma 75 stóp wysokości, 32 stóp szerokości i zawiera na szkle 117 obrazów z historyi świętej. Z katedrą połączony jest krużgankiem dom kapituły, drugie dzieło mistrzowskie sztuki kamieniarskiej, tworzący ośmiokąt o 60 stopach średnicy i 60 stopach wysokości, wewnątrz zdobny w piękne słupy, lekko rzucone łuki, pułap wsparty na jednym filarze i malowidła na szkle. Ze 41 kościołów, 17 kaplic i 9 klasztorów, istniejących za Henryka VIII, pozostało miastu jeszcze 24 kościoły i 11 kaplic do użytku, odznaczają się między niemi kościoły Wszystkich Świętych i St. Denys. Opactwo benedyktynów St. Mary założone w r. 1088, leży w gruzach za miastem. Zamek pobliski składa się z pojedyńczych budynków wzniesionych przez Ryszarda III i wielu jego następców, które z razu były warownią, a dziś stanowią więzienie hrabstwa w dwóch oddziałach ukończone w r. 1836 kosztem przeszło 200,000 funt. szt., jeden z największych i najlepiej urządzonych w Anglii, w którego dziedzińcu leżą ruiny wału zbudowanego przez Wilhelma I na fundamentach rzymskich, zwanego wieżą Clifforda; trzeci oddział zajmuje dom posiedzeń sądu przysięgłych, stanowiący sklepienie 150 stóp długie, 45 stóp szerokiem, z portykiem na słupach jońskich. Nad rz. Ouse stoją

obok siebie: Mansionhouse, mieszkanie lordmayora i ratusz miejski Guildhall zbudowany r. 1446; dalej brama opactwa Holy-Trynity. York jset siedzibą wydziału teologicznego Unitaryjuszów, posiada gimnazyjum, towarzystwo filozoficzne z muzeum i ogrodem botanicznym, instytut archeologiczny, kollegijum Manchester, biblijotekę, teatr, salę muzyczną na 2,000 słuchaczy, salę miejską zabaw wedle planu hr. Burlington zbudowaną, liczne zakłady dobroczynności, a między niemi dom obłąkanych dla kwakrów (*Retreat*) za miastem. Są tu przytem gisernie żelaza, fabryki płótna, skór, rękawiczek i musztardy. W pobliżu miasta leży katolicka szkoła *Ampleforth-college*, zamek *Howard* z wielu dziełami sztuki, obeliskiem na cześć Marlborough'a 100 stóp wysokim i kolumną na cześć Nelsona; wreszcie równina *Knaves-muir*, słynna wyścigami konnemi. Ustępując dziś innym bliskim a nowopowstałym miastom fabrycznym i handlowym, pod względem wielkości, bogactwa i świetności, miało jednak stare to miasto w dziejach dwie epoki sławy i rozkwitu. *Eboracum* była to stolica rzymska Brytanii, rezydencyja rządu i czasowa cesarza Hadryjana, Septyma Sewera, Konstancyjusza Chlorusa, grób tych dwóch ostatnich, miejscem urodzenia Konstantyna W., którego tu obwołano cesarzem. Porównaj Wellbeloved'a *Eboracum or York under the Romans* (1842). Następnie zostało stolicą anglosaskiego królestwa Northumberland pod nazwą Eoforwik. Po wkroczeniu Duńczyków, którzy zdobyli York w r. 867, i wkrótce potem pobili pod jego murami Anglosaksonów pod wodzą Osberta i Elli, musiało miasto to ustąpić pierwiastkowo Londynowi, lubo przez parę jeszcze wieków rezydowali w nim królowie anglo-normandzcy. W r. 622 czy 652 Paulinus, pierwszy arcybiskup Durham, Carlisle i Chester. Sąd najwyższy w York (*the council etablished in the Nord*) ustanowił Henryk VIII, sąd ławniczy Karol II. W r. 1644 oblegly miasto wojska parlamentu i Szkoci, i zdobyli po pobiciu na sąsiedniem polu *Marston-Moor* wojsk królewskich pod wodzą palatyna Ruperta w d. 2 Lipca nadbiegłych na odsiecz; wojskami parlamentu dowodzili lord Fairfax i hrabia Manchester.

York, nazywała się także dawniej stolica Wyższej Kanady w Ameryce; dziś nosi ona nazwę *Toronto*.

York, tytuł książęcy, nadawany zwykle przez królów angielskich jednemu z członków rodziny panującej, a mianowicie drugiemu królewiczowi. Edward III. tytuł ten nadał czwartemu swemu synowi Edmundowi, założycielowi domu York czyli *białej róży*. Starszy zaś jego brat Jan, był przodkiem domu Lancaster czyli *czerwonej róży*. Oba te domy, jako gałęzie rozrodzonej dynastyi Plantagenetów (ob.), zaciętą prowadziły walkę o koronę, zwaną walką białej i czerwonej róży, dopóki nie zagarnął dla siebie tronu dom Tudor w osobie Henryka VII, Henryka VIII i Karola I nosili tytuł książąt Yorku aż do śmierci ich starszych braci, również i Jakób II aż do wstąpienia na tron. Podobnież i syn jego, który w dziejach znany jest pod nazwiskiem kardynała York'u, a na którym wygasła linija męzka Stuartów. Jerzy I z domu Hanowerskiego, wyniósł na księcia Yorku brata swego *Ernesta Augusta*, księcia biskupa Osnabrück, który zmarł r. 1728, poczem otrzymał ten tytuł *Edward August*, drugi syn Fryderyka księcia Walii i brat Jerzego III, który również bezpotomnie w r. 1767 umarł. Ostatnim księciem Yorku był *Fryderyk*, drugi syn Jerzego III, ur. r. 1763, który z początku otrzymał biskupstwo Osnabrük (kolejno rządzone przez katolickiego i protestanckiego biskupa) i takowe po sekularyzacyi w r. 1802 odstąpił Hanowerowi. Służąc w wojsku pruskiem, otrzymał r. 1784 tytuł księcia Yorku i Albany w Anglii, a Ulster w Irlandyi.

Od r. 1787 zasiadł w wyższej izbie parlamentu. W Berlinie zaślubił r. 1791 najstarszą córkę króla Fryderyka Wilhelma II. W r. 1793 objął dowództwo wojska angielskiego, działając razem z Prussakami przeciw Francyi, i został feldmarszałkiem, mimo że kilkakrotnie został pobitym, jak 8 Września r. 1793 przez Houchard'a pod Honscoote, i d. 19 Września 1799 przez Brune'go pod Alkmaar w Hollandyi. Sprzeczka o metryssę swą Mrs. Clarke, zawikłała go w sprawę o sprzeniewierzenie się i o nadużycia w administracyi wojskowej r. 1809; lubo izba większości głosów uznała go za niewinnego, usunął się jednak książę od obowiązków. Wszakże przyznają mu znakomite w organizacyi armii ulepszenia, za co otrzymał w r. 1814 podziękowanie parlamentu. Zmarł r. 1827, zostawiając wielkie długi, mimo znacznych dochodów, wynoszących przeszło 40,000 funt. szter.

York von Wartenberg (Jan Dawid Ludwik, hrabia), feldmarszałek pruski, ur. r. 1759 w majątku ojczystym Gustków w Pomeranii dalszej, gdzie osiadła była rodzina jego pochodząca z Anglii. W r. 1772 wstąpił do wojska, lecz zdegradowany za niesubordynacyę w r. 1780, wszedł do służby hollenderskiej i uczestniczył w walkach toczonych w Indyjach r. 1783—84. Wróciwszy do Europy, wstąpił napowrót do wojska pruskiego po śmierci Fryderyka II, i odznaczył się jako major r. 1794 w bitwie z Polakami pod Szczekocinami. W r. 1800 zostawszy dowódzcą pułku strzelców pieszych, położył zasługi wprowadzeniem w użycie nowej taktyki strzeleckiej. W r. 1806 potyczką stoczoną pod Altenzaun, pokrył odwrót księcia Weimarskiego przez Elbę po nieszczęśliwej bitwie pod Jena. Później prowadząc tylną straż korpusu Blüchera wzięty był do niewoli, i zamieniony za francuzkiego jeńca po bitwie pod Friedland. Otrzymawszy w Królewcu stopień generała r. 1808, otrzymał r. 1811 zarząd cywilny i wojskowy starych Pruss z rozległem pełnomocnictwem, W kampanii r. 1812 zmuszony wspierać Francuzów przeciwko Rossyi, objął po Grawert'cie dowództwo korpusu i wraz z Macdonald'em pomknął się ku Rydze, lecz dowiedziawszy się o odwrocie wielkiej armii, zamiast popierać Francuzów, zdradził ich zawarłszy konwencyę neutralności z rossyjskim generałem Dybiczem w d 30 Grudnia 1812 r. Z początku król pruski naciskany jeszcze przez Napoleona, zganił mu krok takowy, wkrótce jednak wyzwoliwszy się z pod niewygodnej tej opieki, pochwalił go i wynagrodził. W d. 5 Kwietnia 1813 r. walczył szczęśliwie przeciwko nacierającemu nań wicekrólowi włoskiemu, później stoczył potyczki pod Weissig i Budyszynem, wreszcie przyczynił się w d. 26 Sierpnia do zwycięztwa pod Katzbach. Równie pomyślnie poszła mu bitwa pod Möckern d. 3 Października, a po bitwie pod Lipskiem ścigał nieprzyjaciela w d. 20 Października poza rzeką Unstrutt. Mianowany generałem piechoty, uratował Sackena od zguby pod Montmirail i przyczynił się wielce do zwycięztwa pod Laon, osłoniony ciemnością nocy. Król wyniósł go do godności hrabiego i zrobił go zarządcą wojskowym Szlązka, nadając mu rozległą donacyją (Klein-Oels czyli Małą Oleśnicę). Po powrocie Napoleona z wyspy Elby w r. 1815 otrzymał York dowództwo rezerwy nad rzeką Elbą zebranej, którego dowództwa atoli nie przyjął. Mianowany feldmarszałkiem 5 Maja 1821, zmarł d. 3 Października tegoż roku w Małej Oleśnicy. Porównaj Seydlitz'a, *Tagebuch des preuss. Armeecorps im Feldzuge 1812* (Berlin, 1823) i Droysen'a, *Das Leben des Feldmarschalls Grafen York von Wartenberg* (3 tomy, Berlin, 1851; i dwa tomy 1854 r.).

Young (Artur), słynny agronom angielski, urodził się 1741 r. w hrabstwie Suffolk; był początkowo przeznaczony do zawodu handlowego, lecz śmierć siostry jego, z której mężem miał prowadzić interesa, sprawiła, że się poświęcił rolnictwu, do którego zawsze uczuwał w sobie szczególne upodobanie. Zwiedził więc najlepsze gospodarstwa w całej Anglii i tym sposobem zgromadził wielki zasób wiadomości praktycznych. Po powrocie z podróży objął w posiadanie mały folwark, którego po matce stał się właścicielem; mógł zająć się sam tutaj gospodarstwem, lecz poczuwając w sobie chęć do czynienia doświadczeń, obawiał się strat, na jakie mógłby być narażony i postanowił oddać się teoryi gospodarstwa i upowszechnianiu wiadomości między rolnikami. Od 1776 do 1779 r. zwiedził Irlandyję, poczem powołany przez lorda Kingsborough, aby zajął się zarządem rozległego, a bardzo zaniedbanego majątku, wkrótce dokazał tego, że majątek rzeczony stanął na równi z najlepiej administrowanemi w Anglii. W r. 1787 i następnych zwiedził Francyję, Włochy i Hiszpaniję; za powrotem do Anglii został sekretarzem biura rolniczego, z płacą 600 funt. szter. W r. 1797 zapadł na oczy, poddał się operacyi katarakty, która wypadła niepomyślnie. Cierpienia na pęcherz moczowy skróciły życie jego; umarł w Londynie 1820 r. Z licznych pism jego najważniejsze są: *Annals of agriculture* (40 tomów, 1784 — 1804); roczniki te wywarły na gospodarstwo wpływ bardzo zbawienny, a do wydawnictwa ich nawet król Jerzy III własną pracą przyczyniał się; *The farmer's guide* (2 tomy, 1770); *The farmer's tour through the Earl of England* (4 tomy, 1771); *A six months tour through de the North of England* (4 t. 1770); *A six weeks tour through the Southern counties of England and Wales* (1768); *Tour in Ireland* (1780); *A farmer's tour through France, Spain and Italy* (2 tomy, 1791). Wiele dzieł Young'a wytłomaczono na inne języki.

Young (Edward), poeta angielski, urodzony r. 1681 w Upam, w hrabstwie Hampshire, kształcił się w szkole westminsterskiej, później w Oxfordzie poświęcał się nauce prawa. W r. 1717 udał się z księciem Wharton do Irlandyi. W czterdziestym życia roku wstąpił do stanu duchownego, napisał poemat pochwalny na króla Jerzego II i został mianowany kapelanem królewskim. W r. 1730 otrzymawszy probostwo w Wetwyn w hrabstwie Hertfordshire, zawarł związek małżeński. Smiercią małżonki i dwojga jej dzieci z pierwszego małżeństwa boleśnie dotknięty, słynne napisał dzieło *Night-thoughts* (1-e wyd., Londyn, 1741), utwór poetyczny, na którym głównie jego sława się opiera. Dzieło to składa się z dziewięciu ksiąg oddzielnych, wątkiem osnowy między sobą niepołączonych. Wysłowienie jest w niem wyszukane; z jednej strony dowcip w niej właściwie zastosowany, z drugiej nienaturalna napuszoność, niemiłe czasem sprawiają wrażenie; jednakże *Night-thoughts* zawierają wiele wzniosłych ustępów, gdzie głębokie, prawdziwe uczucie oddane jest w trafnych wyrażeniach. Young napisał także kilka tragedyj i satyrę *Universal passion, the love of fame*; umarł r. 1765.

Young (Tomasz), znakomity, wielostronnie uczony Anglik; urodzony roku 1773 w Milverton w hrab. Somersetshire, pobierał nauki w Bristolu, następnie w Compton, gdzie prócz języków klassycznych, szczególnie matematyką, botaniką i optyką się zajmował. Od r. 1791 umieszczał w czasopismach liczne artykuły, przedmiotów filologicznych i nauk przyrodzonych dotyczące. Później kształcił się w sztuce lekarskiej w Londynie i od r. 1794 w Edynburgu; napisawszy kilka rozpraw optycznych, został członkiem Royal Society i w roku 1795 udał się do Gettyngi, celem nabycia umiejętności języka i li-

teratury niemieckiej. Następnie w Londynie przy Royal Institution zajął katedrę nauk przyrodzonych, którą jednakże już w r. 1804 opuścił. Young umarł 1829 r. Z licznych pism jego matematycznych i z dziedziny nauk przyrodzonych, najznakomitsze są: *A syllabus of a course of a natural and experimental philosophy* (Londyn, 1802), gdzie najprzód najważniejszych wzroku objawów podał wyjaśnienie; *A course of lectures on natural philosophy and the mechanical arts* (2 tomy, Londyn, 1807): *Elementary illustration of the celestial mechanics of Laplace* (1821). Od r. 1819 do 1829 wydawał *Nautical almanac*. Równocześnie gorliwie się językiem egipskim i pismem hieroglificznem zajmował. Znaczniejsze jego prace w tym kierunku są: *Remarks on Egyptian papyri and on the inscription of Roseta* (1815) *Account of some recent discoveries in hieroglyphical literature* (1823); *Egyptian dictionary* (1829).

Ypern (Ypres), miasto z twierdzą, w belgickiej prowincyi Flandryi Zachodniej nad rzeką Yperle położone, liczy około 20,000 ludności, posiada znaczne fabryki i rękodzielnie koronek, płótna i wełny, sąd handlowy i gimnazyjum; z miastami Brügge (Bruges), Ostendą i Nieuportem jest przez kanał połączone. Najokazalsze gmachy miasta tego są sukiennice, w wytwornym stylu gotyckim w XIV wieku zbudowane, obecnie ratusz i inne niektóre zakłady publiczne obejmujące. Odznacza się także, niegdyś katedralny kościół świętego Marcina, w XIII stuleciu wzniesiony. Jansen (ob.) słynny założyciel sekty Jansenistów, zmarły 1683 r. był biskupem w Ypern.

Ypey (Annaeus), teolog, ur. 1760 r. w hollenderskiej prowincyi Fryzyi, naukowe wykształcenie otrzymał na uniwersytecie we Franeker. Był pastorem kilku gmin reformowanych; później powołany na professora historyi kościelnej do Harderwijk, wreszcie takąż samą katedrę w r. 1813 objął w Groeningen. Do celniejszych pism jego należą: *Literargeschichte der Dogmatik* (5 tomów, Harlem, 1793 — 98); *Geschiedenis van de christelijke kerk in de 18 cenn.; Beknoyte geschiedenis van de hervorming* (Groeningen, 1817). W znakomitem dziele zbiorowem *Geschiedenis van de naderlandsche hervormede kerk* (4 tomy, 1820 — 27), miał Ypey ważny udział. Na uroczystość stuletniej rocznicy wyznania augsburgskiego napisał *Historisch berigt van de overgave van de augsburgsche geloofsbelijdenis* (1830). Ypey był nadto głębokim znawcą języka hollenderskiego, jak tego dowodzą dokładne badania jego, wydane pod tytułem: *Beknopte geschiedenis der nederlandsche taal* (Utrecht, 1812).

Ypsilantis, nazwisko bogatej i starożytnej fanaryjockiej rodziny, która początek swój wywodzi od cesarskiego domu Komnenów, a która na nowo w kilku swoich członkach zajaśniała podczas wojny o niezależność Grecyi. — **Ypsilantis** (Atanazy), żyjący przy końcu zeszłego wieku, w wielkich był łaskach u sułtana. — **Ypsilantis** (Aleksander), syn poprzedzającego, odziedziczył po ojcu olbrzymi majątek i wziętość na dworze. Początkowo drogman, następnie hospodar Wołoszczyzny, którą obdarzył kodeksem, po siedmiu latach dobrowolnie zrzekł się był władzy, lecz w 1790 roku, po rozpoczęciu kroków nieprzyjacielskich przez Portę przeciw Rossyi i Austryi, powtórnie na godność hospodara Wołoszczyzny został wyniesiony. W drodze przecież, w austryjacką popadłszy niewolę, odprowadzony do Berna w Morawii, pozostawał tam do pokoju podpisanego w Jassach (1792 r.). Za powrotem do Konstantynopola zaczął pracować nad obmyślanym przez siebie planem, połączenia w jeden nowy naród Greków z Turkami; lecz działania te obudziły po-

dejrzenia w Porcie, skutkiem czego Aleksander Ypsilantis, już ośmdziesięcioletni starzec, jako zbrodzień stracony został w 1805 r. — **Ypsilantis** (Konstanty), syn poprzedzającego, nakreślił plan oswobodzenia Grecyi i miał go rozpocząć od stanięcia na czele ośmiu tysięcy zbrojnych, ale gdy sprzysiężenie przed czasem odkrytem zostało, więc do Wiednia ucieczką ocalać się musiał. Ojciec jego przecież wyjednał mu przebaczenie sułtana; wrócił więc do Konstantynopola i z taką gorliwością oddał się naukom, że wkrótce uważany był za najświatlejszego pomiędzy Fanaryjotami. Wszedł do służby tureckiej. Mianowany początkowo dragomanem Porty, w 1799 roku wyniesiony został na godność hospodara Mołdawii, a w 1801 przeszedł na takąż do Wołoszczyzny. Odsunięty od władzy wyjechał do Petersburga, a za wybuchnięciem wkrótce wojny pomiędzy Rossyją a Portą, powrócił do Bukaresztu na czele 20-tysiącznego rossyjskiego korpusu, gdzie zajął się gorliwie formowaniem wojska z ochotników greckich, a poruszywszy Serbów, powziął zamiar wywalczenia niezależności Greków. Pokój tylżycki zmusił go do zaniechania nakreślonego planu. Wyjechał więc na mieszkanie do Kijowa, gdzie i umarł 1816 roku, pozostawiwszy pięciu synów: *Aleksandra*, *Dymitrego*, *Jerzego*, *Mikołaja* i *Grzegorza*. Z pomiędzy nich tylko dwóch pierwszych zapisało swe imiona na karcie dziejów w walce o niepodległość Grecyi. — **Ypsilantis** (Aleksander), urodzony 1792 r., w 1805 towarzyszył ojcu w podróży do Petersburga, gdzie w cztery lata później mianowany został oficerem gwardyi. W 1812 r. śmiały wykonał atak przeciw Połockowi, który zajmowali Francuzi. Naznaczony na majora grodzieńskiego pułku huzarów, odbywał kampanię niemiecką pod Wittgensteinem. Strzał kartaczowy zdruzgotał mu prawą rękę w bitwie pod Dreznem. Mianowany w Wiedniu pułkownikiem i oficerem służbowym cesarza Aleksandra, w 1817 r. otrzymał dowództwo brygady huzarów ze stopniem generał majora. Przystąpiwszy wówczas do stowarzyszenia w celu oswobodzenia Grecyi, cały oddał się tej sprawie, lecz po nieszczęśliwej bitwie pod Dragaszan (19 Lipca 1821), zmuszony został w ucieczce szukać ocalenia. Skierował swe kroki ku granicy austryjackiej, lecz zaledwie takową przebył, natychmiast przytrzymany i w twierdzy Mukaczu, na Węgrzech, zamknięty został. W Sierpniu 1823 r. przeniesiono go do twierdzy Teresienstadt w Czechach i dopiero w 1827 r. Rossyja wyjednała uwolnienie Ypsilantis'a. Długie więzienie zrujnowało mu zdrowie, dla poprawy którego zamierzał udać się do Włoch, lecz umarł przedwcześnie w Wiedniu 1828 roku — **Ypsilantis** (Dymitry), młodszy brat poprzedzającego, urodzony 1793 r., w Rossyi otrzymał wychowanie. Napojony zasadami ojca o wywalczenie niezależności greckiej i zarówno, jak brat, przystąpiwszy do sprzysiężenia, zobowiązał się na wiosnę 1821 r. do stanięcia na czele oddziału powstańców w Morei i rzeczywiście wylądował w Hydra w dniu 19 Lipca, w tym samym, gdy brat jego Aleksander stanowczą pod Dragaszan poniósł klęskę. Projekt konstytucyi, jaki przedstawił ustalonemu już rządowi, a w którym zapewniał dla siebie naczelne dowództwo wojska, był źle przyjęty. Kłócił się więc, licząc na poparcie Rossyi, to z prymasem, to ze stronnictwem Maurocordata, skutkiem czego zmuszony został do opuszczenia Grecyi. Namyśliwszy się, ustąpił i przyjął dowództwo korpusu, oblegającego miasto Tripolitza, które następnie w Październiku przez Greków zdobyte zostało. Mniej szczęśliwy później, w Grudniu pod Romani di Napoli na głowę pobity został. Klęska ta, w połączeniu z politycznemi knowaniami, by postawić Maurocordata na czele rządu, do tego stopnia pozbawiły popularności Ypsi-

lantis'a, że musiał się wydalić do Koryntu. Skoro jednak Maurocordato, przy tworzeniu rządu tymczasowego, objął naczelną władzę, Ypsilantis zaliczony został do senatu w Morei. Z mniejszem lub większem powodzeniem bił się ciągle z Turkami, lecz przy drugiem zwołaniu zgromadzenia narodowego, w Marcu 1823 r., widząc, że żywioł wojskowy nie stanie się w rządzie przeważającym, cofnął się do życia prywatnego i osiadł w Tripolitza. Odtąd nie przyjmował już czynnego udziału w walce o niepodległość, aż dopiero w roku 1825, gdy Ibrahim-pasza wkroczył do Grecyi, Ypsilantis wystąpił do boju. W dniu 24 Kwietnia 1826 r. uroczyście zaprotestowawszy przeciw uchwale trzeciego zgromadzenia narodowego, które upoważniało ministra angielskiego w Konstantynopolu do układania się na rzecz Grecyi z Portą o pokój, pod warunkiem samorządu dla Greków i rocznego haraczu dla sułtana, utracił prawa obywatela greckiego. Ukazał się dopiero na scenie gdy Capo-d'Istria został prezydentem. Ypsilantis mianowany został naczelnym wodzem w Grecyi wschodniej. Źle jednak wspierany przez rząd, a do tego znosząc nieprzyjemności od brata prezydenta, Augustyna Capod-d'Istria, w 1830 r. zażądał uwolnienia. Nawet po śmierci prezydenta, w 1831 r. zaszłej, Ypsilantis pozostał spokojnym widzem wypadków i dopiero wrócił do służby publicznej, gdy Augustin Capo-d'Istria z Grecyi wypędzony został. Ypsilantis umarł 1832 roku.

Yriarte (Karol), literat francuzki, urodzony w Paryżu 1833 r., z rodziny pochodzącej z Hiszpanii, poświęcał się sztukom pięknym i administracyi. Zaliczony do biura ministerstwa stanu, był inspektorem zakładów dobroczynnych, a następnie teatru opery. W r. 1859 podczas wyprawy hiszpańskiej do Maroko, wysłany jako współpracownik dziennika *Monde illustré*, dostarczył do tego pisma wiele rysunków i artykułów odnoszących się do tej kampanii. W 1860 r. brał udział w wojnie włoskiej, mianowicie w Sycylii, Marchii i Umbryi. Za powrotem kierował artystyczną częścią wyżej wspomnionego dziennika. Oprócz wielu artykułów, po rozmaitych czasopismach rozproszonych, Yriarte jest autorem dzieł następujących: *La société espagnole* (Paryż, 1861); *Sous la tente, souvenirs du Maroc* (1862); *Les cercles de Paris* (1864); *Paris grotesque, les célébrités de la rue* (1815 — 1863); *Les portraits parisiens* (1865). Pisał niekiedy pod pseudonymem margrabiego *de Villemer*. Przełożył niektóre dzieła hiszpańskich pisarzy, jak: Alarcon'a, Antonio de Trueba, Fernandez y Gonzalez i innych.

Ysabeau (Wiktor Fryderyk Aleksander), lekarz i agronom francuzki, ur. się w Rouen 1793 r., nauki ukończył w Liége w Belgii, wydział medyczny w Paryżu ze stopniem doktora. W kampanii 1813 r. znajdował się w bitwie pod Montereau. Potem poświęcał się nauce agronomii i literaturze i z tego zakresu wydał następuje ważniejsze dzieła: *Entretiens sur la minéralogie* (Paryż, 1837 roku); *Leçons élémentaire d'agriculture* (1857 r.); *Le jardinier de tout le monde* (1858 roku); *Le medicin de la famille* (1859 roku); *Cours d'agriculture pratique* (1860—1862 roku); *Histoire populaire de la France* (1864 roku). Przez lat dwanaście kierował wydawnictwem czasopisma belgijskiego: *La sentinelle des campagnes*; dostarczył nadto 12 książeczek do biblijoteki rolniczej, wydawanej pod opieką Leopolda króla Belgów, p. t., *Encyclopédie populaire.*

Yssel albo *Ijssel*, zowią się kilka wód płynących w królestwie Niderlandzkiem. *Nieuw-Yssel*, skanalizowana odnoga Renu w prowincyi Geldern,

niegdyś wykopana przez Druzyjusza rzymska *Fossa Drusiana*, idzie od Renu nieco powyżej Arnheim $3^1/_3$ mili ku północo-wschodowi do Doesburga, gdzie się łączy z rz. *Oude-Yssel* czyli *Issel*, która płynąc w Westfalii pod miastami Isselburg i Anholt przechodzi do prowincyi Geldern i mało jest spławną. Połączone te wody, zwane w Średnich Wiekach Sala albo Isala, zwracają następnie swój bieg pod nazwą *Overyssel* czyli *Ysselstrom* ku północy przez Zütphen i Deventer, a odgraniczając prowincyje Geldern i Overyssel, po przebiegu mil 12 wpadają pod Kampen na zachód od Zwolle, rozdzielone na kilka odnóg i przy rozszerzającej się wciąż delcie do odnogi Zujdersee, przyjąwszy poprzednio w siebie z prawego brzegu westfalskie rzeki Berkel (Borkel) i Schipbach (Schip-beck). Yssel stanowi jednę z pięciu głównych odnóg ujściowych Renu, jest pod Zütphen przeszło 300 stóp, a pod Kampen przeszło 700 stóp szeroką i dostępną dla małych okrętów i parowców. *Nederyssel*, zwana także małą albo hollenderską Yssel, jestto spławna odnoga Leku (ramienia Renu) oddzielająca się od tegoż Leku pod Vianen, płynąca ku zachodowi przez prowincyję Utrech pod Ysselstein i Montfort, potem przez południową Hollandyję pod Oudewater do Gouda, w końcu wpadająca od południa do Mozy, powyżej Rotterdamu i naprzeciw wyspy Ysselmonde, połączona od Gouda ku północy kanałem (Goudakanal) ze Starym Renem. a ku południo-wschodowi kanałem Vliet z Lekiem pod Schoonhoven. Rzeka *Overyssel* nadała swą nazwę prowincyi, która za czasów panowania francuzkiego tworzyła departament Ujść Ysselu. Dziś prowincyja ta ma $60^1/_2$ mil kw. rozległości, liczy około 250,000 ludności i jest obszerną równiną, od strony wschodniej złożoną z ziemi bagnistej i wrzosowej, od zachodniej urodzajnej i tłustej. Mieszkańcy trudnią się głównie rolnictwem. hodowlą bydła i pszczół, kopaniem torfu, mniej zaś przemysłem. Stolicą jest Zwolle (ob.). Do znakomitszych miast należą: Deventer, Kampen, Ommen z przyległą osadą Karną Ommerschanz (Frederiksvort); Vollenhoven nad Zujdersee z 4,000 mieszk.; Almelo nad rzeką Vechte z zamkiem hr. Limpurg-Rechtern, gimnazyjum i 7.500 mieszkańcami (głównie menonitami) płóciennictwem się trudniącemi: Enschede z 6,000 mieszkańcami, gimnazyjum, przemysł płócienniczy i fabryczne wsie Hengelo i Boorne.

Ystad, miasto stanowiące miejsce składowe dla towarów nad południowem wybrzeżem Szwecyi, w dawnej prowincyi Schonen położone, jest dość regularnie zabudowane, posiada nowy i stary port, okazały rynek, dwa kościoły, ratusz, koszary, fabryki i wyroby tytoniu, cykoryi, cukru, mydła, sukna, skór i powozów, liczy 5,600 mieszkańców, trudniących się przemysłem, handlem i żeglugą. Miasto to od miesiąca Kwietnia do Listopada stałą utrzymuje przez parostatki kommunikacyję z Sztokholmem, Bornholmem, Lubeką i Stralsundem. Ystad jest już w dziejach X wieku wspominane: miało niegdyś zamek obronny, w r. 1368 było przez króla szwedzkiego Albrechta w wojnie z Daniją zdobyte, r. 1569 przez Szwedów spustoszone, r. 1676 i 1677 przez Duńczyków zajęte.

Ytr (*Yttrium*), pierwiastek metaliczny, otrzymany z itryny przez Wöhlera. Przedstawia się w postaci proszku szarego, przyjmującego blask metaliczny w skutek ucierania. Prażony w przystępie powietrza płonie mocnem światłem i zamienia się na Ytrynę. — *Ytryna* czyli tlenek Ytru odkryty w roku 1791 przez Gadolina w gatunku ziemi, nazwanym *Gadolinitem*, znajdującym się w pobliżu Ytterby w Szwecyi. Ytryna jest proszkiem białym, bez

smaku i zapachu, cięższym od baryty. Jest ona nietopliwa i niewywiera działania na kolory roślinne, z wieloma kwasami wydaje sole słodkawe, z nich niektóre tworzą kryształy ametystowego koloru.

Ytroceryt, nazwisko nadane przez Gahn'a i Berzelius'a fluorkowi ceru i Ytru, znalezionemu w Finbo pod Fahlun w Szwecyi. Ytroceryt, ogrzewany traci swą barwę, która częstokroć w jednym kawałku zmienia się od ciemno-fijoletowoj do czerwono-szarej i szaro-białej: okoliczność ta dowodzi, że barwa tego minerału nie pochodzi od ciał metalicznych.

Yucatan, półwysep wyskakujący w kształcie podłużnego prostokąta z północnego wybrzeża Ameryki środkowej, graniczy od zachodu i północy z zatoką Campeche i golfem meksykańskim, od wschodu zaś z zatoką Honduras morza Antyllskiego, które między przylądkiem Catoche i wyspą Kubą łączy z golfem *kanal Yucatański*, 30 mil szeroki. Półwysep ma około 4,000 mil kw. powierzchni i obejmuje oprócz angielskiego kraju drzewnego Honduras czyli Balize w stronie południowo-wschodniej, części departamentu Verapaz należącego do rzeczypospolitej Guatemala w stronie południowej i cząstek meksykańskich Stanów Chiapa i Tabasco w stronie południowo-zachodniej, *rzeczpospolitę Yucatan*, politycznie również do Meksyku zaliczaną. Rzeczpospolita ta zajmuje około $^2/_3$ części całego półwyspu, rozlegając się na przestrzeni 2,610 mil kw. Granicę od strony angielskiego Honduras stanowi rzeka Rio-Hondo, od Tabasco rzeka Rio Paicutun. Powierzchnia kraju jest w ogóle równą i płaską i przy absolutnej wysokości 100 stóp, przeciętą jest przez nizkie pasmo wzgórz Sierra de Yucatan, idące od wyżyny Peten albo Verapaz w kierunku północno-wschodnim, i stopniowo się obniżające, wysokie jeszcze pod Tecax na 300 stóp, wreszcie schodzące w lesiste pagórki aż do przylądka Catoche. Wybrzeża są nizkie, płazkie, wszędzie ławicami piasku otoczone lub zasute, na północy i zachodzie (z wyjątkiem Laguna de Terminos) mało pokarbowane, na wschodzie natomiast poszarpane i pocięte zatokami, jak np. Baya de la Ascension, del Espiritu Santo, de Bacalar i t. d. Największą z wysp nadbrzeżnych jest Cozumel od strony wschodniej. Wewnątrz kraju daje się czuć brak wody: nie ma tam źródeł słodkich ani strumieni, ale jedno tylko jezioro Chichancanab w powiecie Tecax, długie na mil kilka i gorzko-słoną wypełnione wodą, odpływającą do Baya de la Ascension. Rzeki nadbrzeżne, których dość wielka liczba, małemi tylko są strumykami; największemi z nich są Rio-Hondo czyli Rio-Grande na granicy południowej, Champoton i San-Francisco od zachodu (której ujście stanowi port Campeche) i Bolina od północy. Klimat Yucatanu nadzwyczaj gorący, jużto z powodu położenia tego kraju, między 17°48' a 21°35' szer. półn., już dla nader nizkich, bezwodnych, kamienistych, wapnem i koralami przesiąkłych gruntów, jest jednak dla swej suchości zdrowym i tylko w czasie pory deszczowej ukazują się niekiedy na wybrzeżach febry i gorączki, osobliwie żółta febra. Od początku Października aż do końca Lutego spadają ulewne deszcze zwrotnikowe, chciwie chłonione przez ziemię skalisto-piaszczystą; poczem następuje nieprzerwana posucha, niebo jaśnieje pogodą, upał chłodzą nieco wiatry morskie i gęste lasy, ale kraj na wielu miejscach powoli w bezpłodną i spiekłą przemienia się pustynię. Oprócz kukurydzy i ryżu w wilgotnych okolicach, nie przyjmują się tu żadne inne zboża europejskie, ale natomiast wszystkie owoce i rośliny podzwrotnikowe, a mianowicie z roślin handlowych tytuń, bawełna, piment, kakao, indygo i jenoque'n (rodzaj agawy, której włókna używają do skręcania i sporządzania powrozów, worków i matt).

Zysk jednak z owych produktów kolonijalnych jest małym, z powodu ograniczonej gruntów uprawy. Rozległe lasy stanowią największe kraju bogactwo; dostarczają one wszelkiego rodzaju drzewa do budowy okrętów, do ciesiołki i stolarki, wszelkie drzewa barwierskie i zdobne, mianowicie mahoń i kampesz; nadto drzewa balsamiczne, kopaiwa i toluba, drzewo gwajak i ambra, tamarynda, sassafras i t. p. Dla braku łąk i pastwisk mało tu hodują zwierząt domowych, z wyjątkiem świń, których jest podostatkiem. Pszczoły bezżądłowe w obfitości, wyborny składają miód i wosk. Na metalach zbywa tu zupełnie. U wybrzeży warzą sól i zbierają szarą ambrę; połów ryb nader tu jest obfitym. Liczbę mieszkańców (*Yucatecos*) podawano w r. 1833, w którym cholera ich znacznie przerzedziła, na 530,000 dusz, w r. 1845 zaś na 504,635 dusz; obecnie ma ona wynosić około 600,000 dusz. W liczbie tej mieści się około 100,000 Europejczyków, Negrów i Mulatów, reszta zaś należy do krajowego plemienia indyjskiego. Indyjanie ci, w południowych lasach żyjący niepodlegle i poganie, jedno tu tylko stanowią pokolenie. Mówią oni językiem Maya, i uważani są za prawdziwych potomków Tolteków; ci tylko, którzy w pobliżu miast mieszkają, rozumieją po hiszpańsku. Ze znalezionego tu przez hiszpańskich zdobywców (conquistadores) przemysłu i kunsztu domowego, mało do obecnej chwili pozostało śladów. I w ogóle cały dzisiejszy przemysł Yucatecos'ów ogranicza się na przędzeniu bawełny, wełny i pitty, na toczeniu glinianych naczyń, splataniu liści palmowych i włókien agawy, wreszcie na warzeniu soli. Handel również jest małoznaczącym, mimo korzystnego kraju położenia i bogactwa płodów przyrody. Z czterech większych portów Campeche, Sisal, Carmen i Bacalar, wywożą głównie konopie jenoquén i sisal, worki, powrozy, matty wiszące (z tychże plecione konopi), kapelusze palmowe, drzewo błękitne i extrakt z tegoż, kopal, kukurydzę, ryż, bób, skóry wołowe i jelenie, mięso wędzone, ryby (pampanos), sól, miód i wosk, orzechy kokosowe, cytryny i inne owoce południowe, srebro bite i wyroby złotnicze z Campeche. W r. 1845 odpłynęło do portów mexykańskich 189 okrętów, do innych zagranicznych 541 okrętów, razem 730 okrętów z ładunkiem 54,562 tonnów, którego wartość wynosiła 658,357 dollarów; dowóz z obcych portów miał wartości 50,000 doll., z krajowych 1 milijon dollarów. Dochody państwa w r. 1847 wynosiły 408,640 doll., wydatki 612,032 doll. Yucatan dzielił się w r. 1845 na powiaty Merida, Yzamal, Valladolid, Tecax i Campeche. Miasto stołeczne *Merida*, założone r. 1542, siedziba władz i biskupa Yucatanu, liczy około 30,000 ludności, leży w równinie kamienistej o 6 mil od brzegu morskiego, regularnie zbudowane, ma 13 kościołów, między któremi pyszny kościół katedralny ukończony w r. 1598, przy którym jest kollegijum i seminaryjum; przy kościele zaś San-Francisko znajduje się szpital. Fabryk tu nie ma; handel (przez port *Sizal* czy *Sisal*) daleko mniejszy niż w *Campeche* (ob.), do któregoto okręgu należy i wyspa *Carmen* z miasteczkiem i portem Laguna. Inne trzy miasta kraju zowią się: *Valladolid* nad rz. Rio Bolina z 4,000 mieszk. *Yzamal* czyli Isamal i *Tecax*; do powiatu tego ostatniego należy stacyja wojskowa *Bacalar* czyli San-Felipe, zwane także Salamanca. Nader wielką w świecie uczonym ubudziły ciekawość liczne zwaliska starych miast i budowli, przez krajowców (Maya-Indyjan) zwane *Xlapakh, chlapak* (stare mury, chałupy?). Najsławniejsze z nich leżą na południo-zachód Meridy, niedaleko haciendy (osady targowej) *Uxmal.* Oprócz nich wymieniają jeszcze gruzy Chichen

albo Cziczen-Itza, Tulum, Zayi, Chunjuju, Labna, Kabah, Becanchen i Iturbide, które wszystkie tak w stylu swej budowy, jako i ozdób zupełne ukazują podobieństwo. Są to rzetelne pomniki budownictwa toltekańskiego, dzieła starożytnych Macequales'ów, wzniesione przed laty 600 (około roku 1200), t. j. wówczas kiedy osiedli w Yucatanie Toltekowie, którzy wywędrowali z mexykańskiej prowincyi Anahuac. Ich upadek rozpoczął się dopiero za przybyciem Hiszpanów (ob. *Amerykańskie starożytności*). Niegdyś rządził Yucatanem monarcha rezydujący w Mayapan, któremu hołdowali i daninę opłacali wszyscy inni Kacykowie i władzcy w kraju. Z czasem zbuntowali się oni przeciwko niemu i połączonemi siłami zburzyli Mayapan w r. 1420 czy 1452; odtąd każdy Kacyk rządził u siebie niepodległe, bój ustawiczny wiodąc z sąsiadami. W czasie wylądowania Hiszpanów istniało siedm takich państewek. Hiszpanie pod wodzą Diaz'a de Solis i Pinzon'a po raz pierwszy zawitali tu w r. 1506; około r. 1527 rozpoczął podbój kraju Franciszek de Montejo; w r. 1540 założono pierwszą osadę Campeche; r. 1541 poddał się ostatni potomek władzców Mayapanu, nazwiskiem Tutul-Xiu, poczem rozpadła się stolica jego Mani; r. 1542 powstała Merida na miejscu i z gruzów miasta Tihoo; r. 1560 pierwszy tu osiadł biskup. Indyjanie w ciężkie wprzężeni jarzmo przez Hiszpanów, mianowicie przez ich duchowieństwo, popadli stopniowo w dzisiejszą swą nędzę i dzikość, tak ci którzy się poddali i pozornie przyjęli wiarę chrześcijańską, jak i ci którzy ukrywszy się w lasach, puszczach i jaskiniach, zachowali tam aż po dziś dzień swą niezależność i bałwochwalstwo; gdy tymczasem przodkowie ich, jak tego szczątki ich budownictwa i podania dowodzą, na stosunkowo dość wysokim stali stopniu uobyczajenia i cywilizacyi. Pod panowaniem hiszpańskiem tworzył Yucatan intendencyję Merida, królestwa Nowej-Hiszpanii czyli Mexyku, i po wyswobodzeniu się przystąpił jako samowładny Stan Zucatan do związku państw mexykańskich. W ciągłych jednak z rządem związkowym pozostawał zatargach. Zagrożony w swej niezawisłości przez Santa-Annę, ogłosił się w r. 1841 niepodległym i oddzielną sobie ustawę republikańską nadał. Atoli niepodległości tej Mexyk wcale nie uznał, co spowodowało wieloletnią między temi rzeczpospolitemi wojnę, która tem mniej mogła do upragnionego doprowadzoną być końca, że Mexyk z innych stron zagrożony i wojną trapiony, nie mógł praw swoich skutecznie orężem popierać. Ustępstwa jedynie wielu żądaniom i nadane przywileje, skłoniły wreszcie niesforne i oderwane państwo do powrotu pod władzę mexykańską. Podczas wojny Stanów Zjednoczonych północnych przeciwko Mexykowi, rząd washingtoński nakazał obchodzić się z Yucatan'em jako z krajem neutralnym i samoistnym; cofnął jednak ten rozkaz, jak skoro ludność jego nagłym ożywiona patryjotyzmem, pospieszyła pod sztandary Mexyku. Aleź w r. 1850 nowe padło na kraj nieszczęście. Indyjanie wyższym obarczeni podatkiem kościelnym niż biali mieszkańcy, a nadto poduszczeni przez Anglików, dążących do zagarnięcia z czasem tyle dogodnej dla ich handlu ziemi, zbuntowali się przeciwko białym i krwawe nad nimi odnieśli zwycięztwo. Rząd mexykański napróżno zbłąkanej ludności przyrzekł i ogłosił przebaczenie. W r. 1851 biali poczęli działać zaczepnie i odnieśli nad krajowcami korzyści. Wojna ta atoli była tylko domową nie zaś plemienną, gdyż Indyjanie od czasów ogłoszenia rzeczypospolitej brali równy z białymi udział w dobrodziejstwach politycznego bytu państwa; wrzała ona aż do r. 1856. Porównaj: Cogolludo, *La historia*

de Yucatan (Madryt, 1687); Campeche 1842—45); Villagutiere Sotomayor, *Historia de la conquista de la provincia de Itza* (Madryt, 1701); Waldeck, *Voyage pittoresque et archéologique dans les provinces d'Yucatan* (Paryż, 1838 roku); Nebel, *Voyage pittoresque et archéologique dans la Mexico* (Paryż, 1840 roku); Norman, *Rambles in Yucatan* (Newyork, 1844 roku); Stephens, *Incidents of travel in Yucatan* (2 tomy, Londyn, 1843; po niemiecku, Lipsk, 1854 r.); Heller, *Reisen in Mexico 1845—48* (Lipsk, 1853 r.).

Yugada, miara hiszpańska do roli, zawierająca 50 faneg; równa się 29,41 desiatyn albo 57,37 morga warszawskiego.

Yuslik, moneta trypolitańska, zawierająca 120 para; wartość jej wynosi 20 kopiejek sreb. — **Yuslik** albo *Yuspara*, moneta srebrna turecka z roku 1789, zawierająca $2^1/_2$ piastra ówczesnego, równa się prawie 82 kopiejkom srebrnym.

Yvan (Melchior), lekarz, literat i mąż stanu francuzki, urodził się w Digne w departamencie Niższych Alp 1803 r. Nauki lekarskie ze stopniem doktora ukończył w Montpellier 1835 r., potem znjmował katedrę historyi naturalnej w Marsylii. W r. 1843 był lekarzem missyi wysłanej do Chin, pod przewodnictwem de Lagrenée. Od rewolucyi 1848 r. zajmował się głównie sprawami politycznemi. Po zamachu stanu w d. 2 Grudnia zmuszony schronić się do Belgii, przebywał tu dwa lata. W r. 1858 został ministrem Algieryi i osad, a następnie generalnym inspektorem drukarń i księgarń francuzkich. Oprócz wielu rozpraw odnoszących się do nauki historyi naturalnej i medycyny prawnej, Yvan oddzielnie wydał: *La Chine et la presqu' ile Malaise* (Paryż, 1850); *l'Insurrection de Chine* (1853); *Voyages et récits* (Bruxelli, 1852, tomów 2); *Légendes et récits* (1861); *De France en Chine* (1855) i inne.

Yverdun, miasto przemysłowe i pięknie zabudowane w kantonie Vaud, w Szwajcaryi, przy ujściu rzeki Orbe do południowej części jeziora Neufchâtel, liczy 3,700 mieszkańców. Zamek wzniesiony 1135 roku przez księcia Konrada de Zaehringen i rozszerzony 1220 roku przez Piotra Sabaudzkiego, był później mieszkaniem wójtów berneńskich. W roku 1805 ustąpiony został przez rząd znakomitemu Pestalozzi, dla urządzenia w nim domu wychowania.

Yvetot, miasto obwodowe w departamencie Niższej Sekwany, stacyja drogi żelaznej, 8,300 mieszkańców, posiada liczne fabryki płótna, wyrobów bawełnianych, sukna i t. p., trybunał cywilny i handlowy. Miasto bardzo starożytne, przez długie czasy miało swą udzielność i w mowie pospolitej zwane było królestwem Yvetot. Podanie bowiem niesie, że król Klotaryjusz zamordowawszy w kościele w Soissons swego lennika Gaultier'a d'Yvetot, dręczony wyrzutami sumienia i zagrożony klątwą papiezką, spadkobierców zamordowanego z lennictwa wyzwolił i monarszą obdarzył władzą. Ostatnim królem Yvetot miał być Kamil d'Albons. W r. 1681 parlament rozciągnął swą władzę nad tym szczupłym obszarem, nadawszy dziedzicom miasta tytuł książąt d'Yvetot i uwolniwszy mieszkańców od podatków na rzecz państwa. Podobny stan rzeczy trwał aż do 1789 r.

Yvon (Adolf), malarz francuzki, urodził się w Eschwiller w departamencie Mozelli 1817 r., w malarstwie kształcił się pod Pawłem Delaroche. W r. 1843 podróżował do Rossyi, gdzie dobrego doznał przyjęcia. Znaczniejsze jego obrazy z tej epoki są: *Judasz dręczony zgryzotami sumienia; Bitwa pod Ku-*

likowem, *Przejście przez Alpy*. Na wystawę w r. 1855 dał obraz: *Ney prowadzący tylną straż w Rossyi* i *Siedm grzechów głównych*, podług Dantego. Wysłany przez rząd do Krymu, dał na wystawę w roku 1857 *Wzięcie wieży Małachowa*, obraz nabyty do galeryi wersalskiej. Z innych utworów jego pendzla, wspomnimy: *Wąwóz Małachowa*, *Bitwa pod Solferino*, *Magenta*, *Przeniesienie rannych* i kilka portretów.

Z.

Z, ostatnia litera alfabetu łacińskiego i większej części nowożytnych; greckiego szósta, dzieli się u nas według różnego brzmienia na trzy: *z, ź, ż*, z których pierwsza nie może stać przed *y*, druga przed *i*. Przed *e*, *ź* rozkłada się na *zi*, np. *ziele* zamiast *żele*. Głoskę tę Grecy przyjęli z alfabetu fenickiego, w którym nazywa się *saïn;* od nich później dopiero dostała się do Rzymian, którzy jednak używali jej tylko w wyrazach cudzoziemskich. Brzmienie jej u Greków, równie jak w językach słowiańskich i francuzkim jest miękkie; ludy germańskie i inne romańskie nadały jej dźwięk twardy, podobny do naszego *c*. Jako liczba *Z*, znaczyło u Rzymian 7, z kreską u spodu 7.000. *F. H. L.*

Zabajkale albo *Zabajkalski kraj*. Tak się nazywały przed rokiem 1851 dwa okręgi gubernii Irkutskiej: Wierchnieudyński i Nerczyński. W r. 1851 utworzony *Zabajkalski obwód* (ob.). *J. Sa..*

Zabajkalski obwód, leży w Syberyi wschodniej, na południo-wschód od Bajkała, między tem jeziorem a granicą chińską. Powierzchnia obwodu wynosi 10,557 mil kw.; z tych na okrąg Nerczyński przypada 3,734, Wierchnieudyński 3,348 i Barguziński 2.915 mil kw. Miejscowość jest bardzo górzysta i w ogóle wyniosła, tak, iż niższe części obwodu mają: poziom jeziora Bajkału 1,364, poziom zaś zbiegu rzeki Szyłki i Arguni 1,324 stóp bezwzględnej wysokości. Step przy Abagajtu nad Argunią ma 1,770 stóp, step przy Tarej-norze na południowym brzegu Ononu 2,120, zaś Nerczyńsk nad Szyłką 2,230 stóp. Cały obwód Zabajkalski przedstawia obszerne wzgórze, dzielące trzy systemy rzeczne: Amuru, Leny (Witymu) i Jeniseja (Bajkała). Wzgórze to znane pod ogólnem imieniem wyniosłości *Zabajkalskiej* albo *Daurskiej*. Podzielna linija systemów wodnych Amuru i Bajkała ma jeszcze specyjalną nazwę pasma *Jabłonowego*. Rzeki, obwód skrapiające, należą do trzech głównych systemów rzecznych: Amurskiego, Leńskiego i Bajkalskiego. Dwie znaczniejsze rzeki systemu Amurskiego: Szyłka i Arguń, zlewając się z sobą w południowo-wschodniej części obwodu, tworzą rzekę Amur. Arguń na rozległości 100 mil stanowi granicę obwodu z Chinami. Do Arguni uchodzą, z lewej strony: Urulunguj, Borza (3 rzeki tejże nazwy), Urow, Uriumkan i Gazimur. Szyłka powstaje w granicach obwodu ze zbiegu rzek Onona i Ingody. Z rzek systemu Leńskiego znaczniejszą jest Witim; skrapia północną część obwodu na rozległości 143 przeszło mil; przyjmuje z prawej strony Ki-

rengę, z lewej: Cypę i Muję. Z rzek systemu Bajkalskiego najważniejsza Selenga; wchodzi z granic chińskich i przebiega 50 mil; jest żeglowną i przyjmuje do siebie, z prawej strony rzeki: Czykoj, Chiłok, Udę; z lewej: Dżydę i Temnik. Dwie inne znaczne rzeki systemu Bajkalskiego: Barguzin i Górna Angara skrapiają północny (Barguziński) okrąg obwodu. Jezior jest podostatkiem. Oprócz Bajkała, do znaczniejszych należą: Baunt, Gusine, Tarej; ze słonych, Borzińskie. Geognostyczny skład wzgórza Zabajkalskiego jest nadzwyczaj rozmaity. Mineralne bogactwa obwodu są znaczne. Dobywanie złota zaczęło się tu od r. 1838; w roku 1861 otrzymano złota 207 pudów, 13 funtów. Okrąg obfituje także w rudy srebrno-ołowiane; od r. 1704 do 1852 otrzymano srebra 26,613 pudów. W ostatnich jednak latach dobywanie srebra i ołowiu znacznie się zmniejszyło; w r. 1861 otrzymano srebra tylko 3 pudy i 30 funtów. Nadto dobywają się w obwodzie: cyna, ruda żelazna, węgiel kamienny, grafit, cynober, kamienie kolorowe (topaz, beryl, kryształ górny, szpat i t. d.). Sól dobywa się tylko z jeziora Borzińskiego, w braku tejże (w r. 1861 wcale soli z jeziora nie otrzymano) przywożą sól z gubernii Irkutskiej. Źródła mineralne bardzo liczne, dzielą się na gruppy: bajkalsko-barguzińską, udyńską, czykojską, ingodyńską, onońską i gazimurską. Klimat jest w ogóle kontynentalny i dość ostry; południowe jednak doliny okręgu Nerczyńskiego mają klimat umiarkowany. Średnia temperatura roczna Nerczyńska—3⁰,2 Réaumura, zimy—21⁰,3, wiosny—1⁰, lata + 12⁰,7, jesieni—3⁰,1; najzimniejszego miesiąca—23⁰,3, najcieplejszego + 14⁰. Lasów wiele, szczególniej w okręgu Barguzińskim. Tu rosną: cedr (w okręgach Barguzińskim i Wierchnieudyńskim), modrzew (w okręgu Nerczyńskim), świerk (w północnej części obwodu), sosna, brzoza biała i czarna, olsza, wiąz zwyczajny i t. d. Kraj Zabajkalski przeszedł w posiadanie Rossyi w pierwszej połowie XVII wieku. Z miast obwodu, Barguzin założony przez Rossyjan w r. 1648, Nerczyńsk w r. 1656, Selengińsk i Wierchnieudyńsk w 1666 r. Przed rokiem 1851 Zabajkalski kraj wchodził do składu gubernii Irkutskiej i dzielił się na dwa okręgi: Wierchnieudyński i Nerczyński. Obwód utworzony w r. 1851 i w tymże czasie osada Czyta wraz z ostrogiem przemianowana na miasto obwodowe. Ludność obwodu w r. 1859 wynosiła 240,000 głów płci obojga; z tych w okręgu Wierchnieudyńskim (z dwoma miastami) 158,086; w okręgu Nerczyńskim (z dwoma miastami) 65,784; w okręgu Barguzińskim (z jednem miastem) 16 217 głów płci obojga. Z tych: Rossyjan 106.500, Żydów około 2,500, Buryjatów i Tunguzów 131,000. Podług wyznań: jednowierców 8,500, roskolników 19,200, katolików 190, żydów około 2,500, mahometan 620, buddystów około 104,000, szamanistów 3,300; reszta wyznania grecko-rossyjskiego. Mieszkańcy posiadają 667 osad (517 w okręgach Wierchnieudyńskim, 96 w Nerczyńskim i 34 w Barguzińskim); składają się one z sześciu miast (Czyta, Wierchnieudyńsk, Barguzin, Nerczyńsk, Selengińsk i Troickosawsk), 7 słobod, 35 sioł, 293 wsi, 326 ułusów. Główne mieszkańców zatrudnienia stanowią: rolnictwo, hodowanie bydła, połów zwierząt i ryb, przemysły górne, szczególniej dobywanie złota. Grunt rozmaity, w ogóle dosyć żyzny, górzysta miejscowość, ostrość klimatu i wiele innych przyczyn tamują rozwój rolnictwa. W r. 1859 zasiano zboża około 128,000 czetwerti, z tych oziminy tylko 7.000 czetw.; z tych w okr. Wierchnieudyńskim 106,000, w okr. Nerczyńskim 18,000 i Barguzińskim 4,000 czetw. Len uprawiają nad rzeką Czyką, konopie w małej ilości w ogrodach. Ogrodnictwo warzywne bardzo ograniczone. Tytoń i ziemniaki rosną gdzie-

niegdzie w południowej części obwodu. Hodowanie bydła dość znaczne. W r. 1859 było: koni 180,000, bydła rogatego 240,000, owiec 450,000, trzody chlewnej 25,000, kóz 50,000, wielbłądów (w południowej części obwodu) 3,500 sztuk. Łąk i pastwisk podostatkiem. Połów zwierząt znacznie rozwinięty, głównie w okręgu Barguzińskim. Soboli poławia się rocznie około 1,800, lisów około 5,000 sztuk. Po tych idą: niedźwiedzie, wilki, tchórze, a szczególniej wiewiórki, których co rok poławia się od 400—200 tysięcy sztuk. Rybołówstwem trudnią się w jeziorze Bajkale, w Dolnej Selendze, Barguzinie i w Górnej Angarze; nadto w jeziorach stepu Choryńskiego (okręg Wierchnieudyński) i w jez. Jerawińskich. Poławiają się szambungi, talmenie i pienie (*Salmo thymallus*), lenki (*S. lenoc*) i omule czyli łososie jesienne (*S. autumnalis*), połów tych ostatnich jest najważniejszy. Orzechów cedrowych zbierają co rok około 25,000 pudów; część tychże wywożą do Irkutska. Z przemysłów górnych największy ma rozwój dobywanie złota. W r. 1861 w 46 złotodajnych terrytoryjach, przemyto piasku około 75 milijonów pudów. Przemysł górniczy upada coraz bardziej. Zamiast siedmiu czynnych dawniej zakładów, dziś w ruchu tylko Kutomarski srebrny i Petrowski żelazny; w pierwszym z tych w r. 1861 przetopiono rudy 16,000, w drugim 140,000 pudów. Z innych fabryk i zakładów na wzmiankę zasługują: do topienia łoju 9, garbarni 13, olearnia, liniarnia, cegielni 10, fabryka szkła i fajansu. Handel dość ożywiony. Z płodów obwodu, oprócz złota, wywożą: futra, skóry, wełnę, bydło, ryby, orzechy cedrowe, tytoń, żelazo i t. d. Przywożą: zboże, wódkę, sól, płótno i różne towary rękodzielniane. *J. Sa...*

Zabarella (Franciszek), kardynał, jeden z największych kanonistów XIV i XV wieków, urodził się w Padwie 1339 r. Uczył się w Bononii, uczył tu później prawa kanonicznego, a następnie we Florencyi, z rzadkiem powodzeniem, przy nadzwyczajnym zbiegu uczniów. Wybrany niedługo arcybiskupem florenckim; ale gdy papież rozporządził tym urzędem na korzyść innego kandydata, Zabarella powołany był do Rzymu przez Bonifacego IX i napisał tu rozprawę o położenie kresu schizmie trapiącej Kościół. W kilka lat później Jan XXIII papież powołał go na swój dwór, dał mu wakujące arcybiskupstwo Florencyi, podniósł do godności kardynała r. 1411 i wyprawił r. 1413 wraz z kardynałem Chalant i uczonym Grekiem Emmanuelem Chrysoloras do cesarza Zygmunta, celem naradzenia się z tym monarchą o środkach zniesienia schizmy, oraz herezyi hussytów, przez zwołanie soboru. W skutku tego wyznaczone było miasto Konstancyja. Zabarella został jednym z przedniejszych członków zgromadzenia i był uważany za najpierwszego z teologów. Brał czynny udział w jego naradach i wraz ze sławnym Piotrem d'Ailly, wybrany do rozpoznania sprawy Husa, należał do postanowień soboru o wyższości tego zgromadzenia nad papieżem. Po złożeniu Jana z godności, tudzież Benedykta XIII czyli Piotra Luna, Zabarella miał największą nadzieję zostania papieżem; ale umarł 26 Września 1417 r., a elekcyja nastąpiła dopiero 11 Listopada tegoż roku. Ciało jego złożone naprzód w kościele franciszkanów w Konstancyi, przeniesiono później do Padwy. Dzieła jego są następujące: *Commentarius in libros Decretalium et Clementinas* (Wenecyja, 1602); *Consilia juris* (tamże, 1581); *Variarum legum repetitiones* (1587); *de Schismatibus auctoritate imperatoris tollendis* (Strasburg, 1609 i 1618); *Capita agendorum in concilio*, o soborze konstancyjeńskim. *L. R.*

Zabawa (herb). Na herbowej tarczy mniejsza tarcza przepołowiona; po

prawej ręce szachownica polami czerwonemi i białemi przeplatana, po lewej gołe pole błękitne. Na hełmie pięć piór strusich.

Zabern, jest nazwisko trzech miast, na zachodniej stronie wyższego Renu położonych. Z miast tych, dwa należą do bawarskiego okręgu Palatynatu (Pfalz), mianowicie *Berg-Zabern* nad Erlenbach i *Rhein-Zabern* (u Rzymian Tabernae), nad tymże strumieniem, 3 mile opodal na wschód, pamiętne bitwą w r. 1793, między austryjackiem i francuzkiem wojskiem stoczoną. Trzecie, niegdyś także niemieckie miasto Zabern, zwane *Elsass-Zabern*, po francuzku *Saverne* (u Rzymian Tres Tabernae), obecnie główne miejsce okręgu w francuzkim departamencie Niższego Renu, nad rzeką Zorn, wpadającą do Renu, położone, posiada zamek, kollegijum kommunalne i liczy przeszło 6,000 ludności, wyrobami towarów garncarskich, skór, żelaznych i mosiężnych sprzętów, jako też spławem drzewa się zajmującej. Gród ten należał w X wieku do biskupów w Metz, później do biskupów strasburgskich. Mury miasta z 52 wieżami zostały zburzone w r. 1696. Wspaniały zamek przez biskupa Egona Fürstenberg w r. 1666 wzniesiony, pożarem 1779 r spustoszony, odnowiony przez kardynała Ludwika, księcia Rohan, w r. 1817 i 1818 służył za koszary austryjackiej armii okupacyjnej; w najnowszych czasach Ludwik Napoleon przeznaczył go na zakład przytułku dla wdów i córek członków legii honorowej. Nad miastem wznosi się wieża starej twierdzy Greifenstein, dalej zwaliska zamku Hoh-Barr, wreszcie dwa warowne zamki Geroldseck. Okolice obfitują w piękne, malownicze widoki. Kręta droga $1^3/_4$ mili długa, prowadzi na grzbiet Wogezów, zkąd Alzacyja jak ogród, kościół katedralny strasburgski, jak ozdobna przedstawia się kolumna. Wąwóz Zabern czyli Saverne, Wyższe Wogezy od Niższych przedzielający, ma 1,325 stóp wysokości.

Zabiały, osada niegdyś w województwie Połockiem, dziś w gubernii Wileńskiej, powiecie Dzisnieńskim, o trzy mile od Dzisny. Dominikanów fundował tutaj, w r. 1716, Jerzy Szczyt starosta lubski, z małżonką swoją Anną z Hłasków. Pierwiastkowo kościół pod wezwaniem św. Jerzego i klasztor były drewniane; następnie, około r. 1758, staraniem samych zakonników, za przeorstwa ks. Remigijusza Zaborowskiego, świątynię i klasztor okazale wyprowadzono z cegły. Za czasów uniwersytetu wileńskiego, dominikanie utrzymywali tutaj gimnazyjum, a nadto nowicyjat ze studyjami teologicznemi i filozoficznemi. Po r. 1831 szkoły zabialskie zwinięto, a klasztor zaliczony do nadetatowych, trwał jeszcze do r. 1864, w którym został zamknięty. *W. k.*

Zabiełło (Józef), ostatni hetman polny litewski. Józef z Chrzczonowa, herbu Topor. Syn Antoniego, łowczego wielk. litew. i Zofii Szczytówny, kasztelanki mścisławskiej. Ojciec jego marszałek kowieński i generał-lejtnant wojsk litewskich, był znakomitym statystą polskim za czasów saskich, trząsł Kowieńskiem i Żmujdzią całą. Inni synowie jego Michał, generał-major, jeden z patryjotyczniejszych posłów na sejmie wielkim, Szymon i Marcin: córek było pięć. Józef z bratem Michałem, obadwaj jeszcze tylko łowczyce litewscy, podpisują elekcyję Stanisława Augusta z powiatem Kowieńskim, na czele którego stoi wtedy ojciec (*Vol. leg.* VII, 245). Następnie i Józef szambelanem królewskim czyli podkomorzym nadwornym. W r. 1775 na sejmie elekcyjnym, kiedy rozdrapywano majątek Rzeczypospolitej, ojciec dostał na dziedzictwo starostwo wilkiskie, Józef zaś starostwo telszewskie w księztwie Żmujdzkiem. Konstytucyja wspomina wprawdzie o zasługach wszystkich wtedy obdarowanych, ale Józef nie miał żadnych (*Vol. leg*, VIII, 680). Od tego czasu pisał się starostą telszewskim. Dalej d. 8 Maja 1775 mianowany

kawalerem orderu św. Stanisława (*Sygillaty* ks. 32). Drugi raz zapisana w *Sygillatach* ta jego na order nominacyja pod dniem 27 Lutego 1777 roku. W Czerwcu 1775 r. po dobrowolnem ustąpieniu ojca z urzędu, został łowczym wielkim litewskim. Konsylijarzem rady nieustającej obrany na sejmie w r. 1782, zasiadł piątym w departamencie policyi. Zbliżył się do króla wtedy i pozyskał jego łaski, tak dalece, że się z nim spokrewnił: ożenił się albowiem z Maryjanną Sobolewską, kasztelanką warszawską, córką królewskiego szwagra. Zaręczał państwa młodych sam król w obec dwóch rodzin w Warszawie na zamku d. 9 Lipca 1783 (*Gazeta Warsz.* Nr. 56). Ślub u ś. Jana dawał kanclerz Okęcki d. 10 Lutego 1784 roku. Wystawność była na ślubie wielka; prowadzili pannę młodą do ślubu synowiec królewski książę Stanisław i wuj Adam Szydłowski, starosta mielnicki, od ślubu poseł Stackelberg i książę kasztelan wileński Michał Radziwiłł. Kolacyję dawał ojciec panny, był na niej król; pannę młodą po kolacyi odwoziły do męża, hetmanowa Ogińska. z Wykowską, kasztelanową wyszogrodzką i generałową Grabowską, tajną żoną królewską (*Gazeta Warszawska* Nr. 14). Same te nazwiska świadczą, jak wielką chciano w tem wszystkiem widzieć uroczystość, jak wiele wygrał na tem małżeństwie Zabiełło. Powtórnie obrany w Październiku 1784 r. konsylijarzem do rady, uzyskał głosów 107. Głosujących było wszystkich osób 217. Ten, co najwięcej uzyskał głosów miał ich 174, ten co najmniej, 59. Liczba głosów dana więc za starostą, świadczyłaby, że miał dosyć przyjaciół. Obrany wtedy i teść jego Sobolewski, miał głosów 160. Kasztelan zasiadł w wydziale skarbowym, zięć jego piątym konsylijarzem w wydziale wojskowym, pierwszym po senatorach. Tak więc przez cztery lata ciągle zasiadał Zabiełło w najwyższej magistraturze i podług prawa dłużej zasiadać w niej nie mógł. Z początku po tej powtórnej elekcyi, wybuchły na sejmie wrzaski, że Zabiełło nie przysiągł jeszcze na konsylijarstwo (d. 13 Października). Nie przysięgał także i Plater, starosta inflancki. Chciano ich za to usunąć. Trzeci Litwin Straszewicz, przysiągł w izbie senatorskiej, jak to posłom doniósł marszałek sejmowy Chomiński (*Gazeta Warszawska* Nr. 85). Znaglony i Zabiełło, złożył w izbie senatorskiej przysięgę na konsylijarstwo rady (*Gazeta Warszawska* Nr. 87). Gdy później marszałek tej rady nieustającej Józef Chrapowicki, pod koniec już swojego dwulecia, został kasztelanem mścisławskim, Zabiełło wziął po nim pierwszeństwo i aż do końca sejmu sprawował marszałkostwo rady, jako zastępca. Na tem to stanowisku będąc, zdawał nawet sprawę na sejmie z dwuletniego zarządu Rzeczypospolitą rady, d. 24 Października 1786 (*Gazeta Warszawska* Nr. 87), wtedy kawaler orderu Orła białego. Posłem żmujdzkim obrany na sejm w r. 1788. Udział jego w pracach około odbudowania Rzeczypospolitej był podejrzany. Skoro wybuchła wojna, wstąpił w szeregi, improwizowany generał. Nie trzeba go plątać z innym pod te czasy generałem-majorem Józefem Zabiełłą, łowczy ledwie przeciw Targowicy został wodzem i walczył pod kierunkiem brata swego Michała, który po księciu Wirtembergskim i Judyckim objął naczelne dowództwo w Litwie. Obadwaj bracia nic wojny prowadzić nie umieli i dla tego zwyczajem zakorzeniałego nierządu, pozwolono im gubić rzecz publiczną. Michał nie grzeszył przynajmniej złą wolą, o Józefie nie ma pewności. Tylko nieumiejętność Michała mocniej się odbijała od obojętności Józefa. Nie mieli żadnych planów, nic nie wiedzieli o ruchach nieprzyjaciół, bo nie postarali się o szpiegów; można powiedzieć, że spacerowali po omacku na ziemi krwią

nasiąkłej, że wojsko na pewną śmierć wystawiali. Ta mała siła, którą kierowali, mniej jeszcze zaważyła na szali wypadków przez brak najzwyczajniejszej nauki i doświadczenia w dowódzcach. Nie mogło być inaczej, kiedy np. na czele wojska stawali tacy generałowie jak łowczy litewski, który nigdy przedtem nie dowodził. Całe wojsko było oburzone na obudwu Zabiełłów. Józef poradził temu, bo skoro wybuchła konfederacyja Targowicka, zaraz do niej przystąpił. Obrany konsylijarzem żmujdzkim, ogłosił akces swój w Wilnie d. 25 Czerwca 1792 r. do konfederacyi generalnej w Litwie i zaraz wyznaczony na pomocnika czyli zastępcę marszałka Aleksandra Michała Sapiehy, kanclerza Litwy. Przeskok to cokolwiek za wielki i za nagły. Dopiero co ucierał się Zabiełło w bojach przeciw Targowicy, teraz jej w Litwie zwierzchnikiem. Bo zwierzchnikiem był rzeczywistym. Kanclerza ogłosili marszałkiem zaocznie i bez jego wiedzy targowiczanie wileńscy, chcąc sobie przydać powagi, że tacy ludzie łączą się z ich sprawą. Niedbali o to, czy kanclerz zechce wziąć laskę, czy nie, nazwiska im tylko było potrzeba. W takiem położeniu rzeczy, Zabiełło sprawował najwyższą władzę konfederacyi w Litwie i obok Szczęsnego w Koronie, był prawnym naczelnikiem Targowicy i na tem stanowisku spełniał gorliwie wolę swoich dyktatorów. Od roku 1793 pobierał pensyi po tysiąc dukatów co miesiąc z nadzwyczajnej kassy. Ale żeby go zawsze mieć na uwiążu, żeby się czasem nieusamowolnił, zastrzeżono że pensyję tę będzie pobierać co miesiąc, każdy raz za osobnem upoważnieniem. Kiedy wyjeżdżał do Warszawy, laskę za niego w konfederacyi trzymał zastępczo Józef Kossakowski, zięć Szczęsnego (Blum, Graff Sievers) Osądzono dalej, że niepotrzebnie już zasłaniać się powagą Sapiehy i ztąd d. 31 Maja 1793 r. Zabiełło obrany rzeczywistym marszałkiem konfederacyi. Taż konfederacyja poleca go do buławy polnej litewskiej, wielką przywłaszczył sobie Szymon Kossakowski, więc polna po tym niby wakowała. Rzeczywiście wakowały obiedwie odrazu, jak hetmani wielki Ogiński i polny Tyszkiewicz buławy złożyli. Kossakowski wziął najprzód polną, potem wielką. Konfederacyja uznawała go hetmanem wielkim, a polnym chciała widzieć Zabiełłę. Jakoż mianowany marszałek hetmanem polnym d. 15 Czerwca 1793 r. dla zaszczytu, nie za zwycięztwa i znajomość sztuki wojennej. Przysiągł na buławę d. 4 Lipca (*Gazeta Warszawska*). Podczas dni kwietniowych znajdował się Zabiełło w Warszawie. Uwięziony zaraz z innymi drugiego dnia po wybuchu d. 18 Kwietnia, siedział na Mostowej ulicy. Niepotrzebnie w popłochu i żonę z nim wzięto, zatem nastąpił rozkaz d. 27 Kwietnia, żeby ją uwolnić i wtedy to polecono, żeby jadło hetmanowi dawać w obec oficera straż trzymającego. Znaleziono papiery, które hetmana wielce kompromitowały. W rozruchu ulicznym, który wybuchnął dnia 9 Maja, lud żądał jego śmierci i poniósł ją hetman na Starem Mieście przed ratuszem, nieprzytomny z trwogi, wpół umarły. Żona wdowa podała prożbę do rady najwyższej narodowej o klejnoty i rzeczy po mężu, bo miała na nich zapis. Rada odsyła ja d. 25 Września do wydziału sprawiedliwości, który miał dać opiniję. Ale wątpić należy, czy co wskórała, bo niedługo potem skończyła się wojna Kościuszki. Podobno to się z nią potem ożenił Ludwik Gutakowski, podkomorzy wiel. litew., a za księztwa Warszawskiego prezes senatu. Miał wprawdzie ten Gutakowski za żonę inną siostrę Zabiełłowy Teressę, ale z Wielądka wiemy, że ta umarła w r. 1790. Więc Gutakowski wdowiec ożenił się chyba z siostrą pierwszej żony, kiedy w aktach zejść parafii ś. Andrzeja w Warszawie z okoliczności śmierci Macieja Sobolewskiego, później kasztelana, w końcu woje-

wody warszawskiego, czytamy, że Maciej zostawił dwie córki i syna, Maryjannę za Gutakowskim i Monikę za Kazimierzem Grabowskim. *Jul. B.*

Zabiełło (Henryk, hrabia), malarz-amator, urodzony w Warszawie 1785 r., syn hetmana pol. lit. Służył wojskowo, następnie oddał się wyłącznie ulubionej sztuce. Malował wnętrza, ożywione figurami, wojskowych i jeźdźców w ruchach wojennych i obrazy rodzajowe. Z tych na wystawach warszawskich odznaczały się od r. 1819: *Biwak żołnierzy polskich w korytarzach klasztoru; Piechota na przednich czatach, w oddaleniu wedeta i patrol idący; Jazda z kilku pułków wojska polskiego.* Umarł w Warszawie 1850 r.

Zabierz, osada przedtem w województwie Brzeskiem, powiecie Pińskim, dziś w gubernii Grodzieńskiej, powiecie Brzeskim, o ćwierć mili od miasteczka Chomska. W tej niegdyś własności książąt Wiśniowieckich była jeszcze na początku w. XVIII niewielka, ale silna warownia, z trzech stron opasana błotami, zbrojna 4-ma bastyjony i 40-tu działami. Podczas ostatniej wojny szwedzkiej, Stanisław Leszczyński stanął pod Zabierzem d. 13 Maja 1706 r. i wezwał załogę zamku do poddania się, lecz odpowiedziano mu strzałami z wałów. Uwiadomiony o tem Karol XII wysłał generała Mejerfelda dla opanowania twierdzy, lecz i ten nie mając artylleryi oblężniczej, nic wskórać nie mógł. Przybył nareszcie sam Karol, i ściśle opasawszy zamek, posłał do Pińska po ciężkie działa, a tymczasem nie mogąc znieść mitręgi, uciekł się do przekupywania dowódzcy. Na czele 700 załogi stał niejaki Botman, Niemiec, który straciwszy snadź nadzieję dłuższego utrzymania się w zamku, za 2,000 dukatów sprzedał go nieprzyjacielowi pospołu ze swoją dobrą sławą. Gdy otworzono bramy, i Botman stojąc na czele zbrojnej załogi, oddał Karolowi klucze warowni, ten uniesiony wzgardą dla zdrajcy, uderzył go szpadą po głowie (*Podr. hist.* Niemcewicza, str. 397). Następnie spaliwszy domy i magazyny, Karol polecił warownię zburzyć, a działa forteczne zagwoździć. Tak go zaś obchodziło zburzenie tej fortecy, że później mając się udać z Pińska w dalszy pochód ku wschodowi, jeszcze raz pojechał do Zabierza, by się przekonać, jak dalece postąpiły roboty około zrównania z ziemią murów, przekopów i wałów. Ślady tej warowni jeszcze są dotąd widoczne. *W. K.*

Zabierzowski (Aleksander), współczesny budowniczy, urodził się w roku 1818 w Myszyńcu, w powiecie Ostrołęckim, nauki początkowe pobierał w szkole wydziałowej w Pułtusku, ukończył zaś je w gimnazyjum warszawskiem. Poczem pracował przez lat 3 przy budowniczym Corazzi, przygotowując się do swego zawodu, a następnie udał się do Rzymu, gdzie uczęszczał na wydział architektury w akademii św. Łukasza i po dwuletnim kursie, otrzymał medal srebrny za wypracowanie zadania konkursowego. Za powrotem do kraju urzędował przez lat 12 jako budowniczy rządowy, ostatnio w Radomiu, zkąd na własne żądanie uwolniony od służby, zajmuje się teraz budownictwem w Warszawie. Tu pomiędzy wystawionemi przezeń gmachami, najwięcej w stylu odrodzenia (*renaissance*), który uważa dla naszego klimatu i ustroju najstosowniejszym, najcelniejsze są kamienice: Dziechcińskiego przy ulicy Wareckiej, oraz dwie Kaftala i Lewenberga przy ulicy Orlej. Jest autorem następnych dzieł: 1) *Praktyczne budownictwo wiejskie*, zbiór planów, in folio, z tekstem w 8-ce, dwie seryje: I-sza Radom i Warszawa, 1857—58, z 12-tu zeszytów; seryja II-ga zeszytów 7, Warszawa, 1862; 2) *Przewodnik praktyczny dla budujących* (tamże, 1860, w 8-ce). *F. M. S.*

Zabłocki (Franciszek), najznakomitszy komedyjo-pisarz w czasach Stanisława Augusta, urodził się na Wołyniu d. 2 Stycznia 1754 r. Rodzina jego

szlachta, herbu Łada, oddawna osiadłą była w tej części Rzeczypospolitej. W młodym wieku stracił ojca, matka zostawiona z dwoma małoletnimi synami Antonim i naszym Franciszkiem, wyszła powtórnie za mąż, oddając rękę Chmielowskiemu, który troskliwą, rodzicielską opieką otoczył powierzone sobie sieroty. Razem pobierali nauki w Międzyrzecu wołyńskiem u księży pijarów. Po ukończeniu szkół, Antoni zaciągnął się w szeregi wojsk Rzeczypospolitej i dosłużył się stopnia brygadyjera: Franciszek zaś przybywszy do Warszawy, pracował w izbie edukacyjnej, a obok tego używanym był przez księcia Adama Czartoryskiego, generała ziem Podolskich, do załatwiania i prowadzenia licznych korrespondencyj. Pragnąc używać szczęścia przy rodzinnem ognisku, ożenił się, i jako podarunek ślubny, za staraniem księżnej Czartoryskiej, otrzymał urząd sekretarza izby edukacyjnej, który piastował przez lat ośmnaście. Ale niedługo utracił ukochaną żonę i dwoje dzieci. Osierocony jako mąż i ojciec, od r. 1781 oddał się pracom literackim i odtąd, aż do r. 1785, napisał najwięcej dzieł dramatycznych. Utwory te zwróciły ogólną uwagę na Zabłockiego Król Stanisław August zapraszał go na *czwartkowe uczone obiady*, gdzie czytywał swe komedyje. Otrzymał medal z napisem: *merentibus* i doznawał wiele łaski od króla, jak o tem sam wspomina, w przypisaniu *Fircyka w zalotach* temu monarsze. W czasie wypadków w r. 1794, zasiadał w komissyi inkwizycyjnej. Po ostatnim rozbiorze kraju, nie znajdując już w pracy literackiej ulgi i przyjemności, skruszył pióro i postanowił przywdziać suknię duchowną. Nauczywszy się wprędce po włosku, wyjechał do Rzymu w Czerwcu 1795 r., gdzie przyjąwszy pierwsze święcenie, oddał się cały nowemu powołaniu. Rodacy, jak Lanckoroński, Karwicki, książę Adam Czartoryski, generał ziem podolskich, ofiarowali mu wtedy na wyścigi bogate prebendy, ale Zabłocki za powrotem do kraju, udał się do Sieniawy, na dwór pierwszego swego dobroczyńcy, i w r. 1797 objął plebaniję w Górze pod Puławami, licząc podówczas 43 lat wieku. Kiedy ksiądz Grzegorz Piramowicz (ob.) przeniósł się do Międzyrzeca w r. 1800, Zabłocki otrzymał po nim probostwo w Końskowoli. Tu spełnił smutny a szlachetny obowiązek czuwania z troskliwością nad przyjacielem swoim F. D. Kniaźninem (ob.). Poeta ten utraciwszy rozum, potrzebował czułej i ciągłej opieki. Milczący, z osłupiałym wzrokiem i odkrytą głową, wychodził codziennie z probostwa, stawał przy kompasie w pobliżu umieszczonym i wlepiał weń oczy, jakby liczył godziny, co go zbliżały do wieczności. Zabłocki wiódł go ztąd na posiłek i spoczynek, chronił przed skwarem, zimnem i deszczem, czuwał nad nim jak ojciec nad niedołężnem dziecięciem, pomny, że dotknięty cierpieniem umysłowem Kniaźnin, był kiedyś szczerym jego przyjacielem. Kiedy Zabłocki stracił ukochaną żonę, a zarazem i dzieci, Kniaźnin na pocieszenie go w żalu i rozpaczy napisał: *Żale Orfeusza nad utratą Eurydyki*, pełne serdecznego współczucia i rzewności. Z osieroconym małżonkiem dzielił łzy i cierpienia. Teraz Zabłocki tkliwie mu odpłacał te dowody przywiązania. Zerwawszy stanowczo ze światem, oddał się cały pracom koło powierzonej sobie owczarni, pełniąc obowiązki swoje z poświęceniem. Głuchym był na namowy, ażeby się starał się o wyższe dostojeństwa duchowne, choć wiedział, że przy stosunkach i staraniu osób, przeważny wpływ mających, mógł łatwo dojść do infuły biskupiej, ale te zaszczyty były dlań obojętne. Po utracie wszystkiego co kochał, cicha plebanija w Końskowoli była mu dostateczną, aby w niej resztę życia przepędzić. Na jego ręku Kniaźnin zakończył życie, odprowadził zwłoki przyjaciela na miejscowy cmentarz i pożegnał żałobną

pieśnią. W r. 1819 dotknął go nowy smutek, utracił bowiem starszego brata Antoniego. Na rok przed śmiercią swoją zaczął przeglądać pisma swoje, poprawił pięć komedyj i oddał je w rękopiśmie księciu Adamowi Czartoryskiemu. Umarł w 67 roku życia dnia 10 Września 1821 r. Zabłocki głównie jako komedyjo-pisarz odrębne w okresie czasów Stanisława Augusta zajmuje stanowisko. Talent jego w komedyjach wydatnieje głównie i nadaje mu prawo do zajęcia jednego z pierwszych miejsc pomiędzy współczesnymi pisarzami. Zaprawdę on tylko jeden miał siły po temu, ażeby zostać twórcą polskiej komedyi. Dowód na to stawiają dwa jego głównie utwory: *Fircyk w zalotach* i *Sarmatyzm*. Z jakiemże to wysokiem pojęciem artystycznem maluje wprowadzone charaktery, jakże jędrnym językiem je określa. Jeżeli Trembecki (ob.) zaprawiony na wzorach pisarzy z epoki jagiellońskiej, stawiany był za wzór polszczyzny, to Zabłocki nie mniejsze ma zasługi. Jak Rej w swych pismach zachował i skrystalizował mowę potoczną ojców naszych, tak Zabłocki daje nam język wszystkich warstw społeczności XVIII wieku. Jakże ten język bogaty w zwroty, przysłowia i przypowieści, tak dosadnie malujące uczucia i charakter wprowadzonej postaci. Jeden tylko Zabłocki z całą prawdą odwzorował mowę potoczną społeczności swojej. Jeżeli nie miał wzniosłego natchnienia poetycznego i do liryzmu talent się jego nie naginał, to w satyrze i komedyi, może między najpierwszymi stanąć. Nie brak mu także humoru i dowcipu, które tem więcej nabierają ceny, że ujęte są w oprawie mistrzowskiego języka. Od r. 1781 zaczął drukować swe komedyje. Pierwszą z nich była w trzech aktach: *Zabobonnik;* po niej ogłosił: *Fircyka w zalotach*, *Sarmatyzm*, *Żółtą szlafmycę* i wiele innych, tak oryginalnych, jak tłomaczonych, wierszem i prozą. Z przekładów, jako arcydzieło tłomaczeń, możemy przypomnieć *Amfitryjona* z Molijera, który jeżeli nie wyżej, to na równi z oryginałem stoi. Sztuki te prędko wykupione, stały się rzadkościami biblijograficznemi, a imię Zabłockiego w pamięci narodu niezasłużenie przygasło. Dopiero w latach 1829—30, Franciszek Salezy Dmochowski (ob.) w *Biblijotece narodowej*, w starannej edycyi, wydał zbiór pism tego pisarza, otrzymawszy od księcia Adama Czartoryskiego oryginalne rękopisma Zabłockiego, które on złożył przed zgonem w biblijotece puławskiej. Dmochowski ogłosił je w 6-ciu tomach z krótkim życiorysem. Jedenaście tu pomieścił komedyj i drobniejsze wiersze. Pracując Zabłocki dla podniesienia sceny narodowej, do 80 sztuk napisał. Oprócz sztuk oryginalnych, tłomaczył, przerabiał i naśladował głównie z teatru francuzkiego, który był wtedy wzorem dla wszystkich. Biblijoteka teatrów warwszawskich, takich prac jego znaczny zbiór posiada; pozostałą zaś część F. S. Dmochowski w rękopiśmie darem złożył b. towarzystwu przyjaciół nauk. Podczas sejmu czteroletniego pisał wiele wierszy w celach politycznych, które drukował i rozsiewał bezimiennie. W ogromie jednak tego okresu broszur i świstków, trudno znaleźć utwory Zabłockiego. Należał także do współpracowników pisma, mającego podówczas wielką wziętość, p. n.: *Zabawy przyjemne i pożyteczne*. Najwięcej wierszy w nich tłomaczonych z francuzkiego. Zbiór ich dołączył w VI tomie dzieł Zabłockiego, Dmochowski. Dwie pozostawił tylko satyry, *Spacer nocny po Warszawie* i *Oddalenie się z Warszawy literata*. W pierwszej dosadnie maluje znikczemnienie i rozpustę wyższej klassy młodzieży, w drugiej smutny stan literatów i spodlenia tych, co poświęcali talent swój i pióro, na schlebianie próżności panów i zamożnej szlachty. Obie satyry dodać mogą barw niemało do smutnego obrazu tamtych czasów. Z natchnienia księcia Adama

Czartoryskiego, generała ziem podolskich, tłomaczył i wydał: *Rozmowy sokratyczne w różnych materyjach politycznych*, z francuzkiego (Warszawa, 1775 r.); *Dzieła Sain-Real'a*, z francuzkiego, tomów pięć (Warszawa, 1788 i 1789); *Tom-Dżon czyli podrzutek*, romans Fildinga z angielskiego przełożony, (tomów 3. Warszawa, 1793). *K. W. Wł.*

Zabłocki (Tadęusz Łada), wierszopis, rodem z gubernii Witebskiej, służył wojskowo i umarł w młodym wieku na cholerę w Tyflisie w r. 1847. Należał do liczby młodzieży na Kaukazie odznaczających się talentem do poezyi, mianowicie w tak zwanej wówczas szkole białoruskiej. Udatne jego wiersze pełne były zapału i wyobraźni. Wiele z nich drukowano w *Atheneum* Kraszewskiego, w oddziale IV. V, w *Roczniku literackim Podbereskiego*, na rok 1844 i w *Rubonie*. Osobno drukowane pod tyt: *Poezyje T. Ł. Zabłockiego, wydał R. Podbereski* (Petersburg, 1845, w 8-ce), w rękopiśmie pozostały u obywatela Ciechanowieckiego, który miał zamiar ogłosić je *Próby poetyczne*; *Materyjały do historyi cywilizacyi i literatury słowiańskiej*, oraz *Rzut oka na piśmiennictwo gruzińskie*. *F. M. S.*

Zabłudów, miasteczko prywatne, przedtem w województwie Trockim, powiecie Grodzińskim, obecnie w gubernii Grodzieńskiej, powiecie Białostockim. Otoczony ludnemi sąsiadami leży na trakcie handlowym z Białegostoku do Pińska i Łucka, nad rzeczką Melstyną, o mil 2 na południe od Białegostoku. Według miejscowego podania ludu, jakiś książę panujący, będąc na łowach w ogromnych niegdyś tutejszych lasach, miał w nich *zabłądzić* (po białorusku *zabłudzić*), i na pamiątkę tego założył miasto, które nazwał *Zabłudowem*. Rzeczywiście jednak wzrost miasta datuje dopiero od pierwszej połowy XVI wieku. W r. 1525 Zygmunt I oddał tę posiadłość z okolicznemi włościami w dziedziczne władanie Aleksandrowi Chodkiewiczowi, marszałkowi wielkiego księztwa Litewskiego. Syn tego ostatniego Grzegorz, kasztelan wil., hetman wiel. lit, »zasadzając miasto swoje Zabłudowskie« około połowy XVI wieku, musiał już wtedy znaleść kościół katolicki prawdopodobnie jeszcze królewskiej fundacyi. W przywileju bowiem z dnia 1 Czerwca 1564, zakładając cerkiew grecką Wniebowzięcia Panny Maryi i ś. Mikołaja, wspomina o istniejącym już kościele i ludności obu obrządków, katolickiego i wschodniego. Przywilejem tym z całych dóbr swoich zabłudowskich wyznaczył Chodkiewicz dziesięcinę po pół kopy żyta i tyleż jęczmienia z osiadłej włoki gruntu, co według niego uczynić miało 200 kop żyta i tyleż jęczmienia, a nadto mieszczanie do pewnych danin na rzecz służby bożej byli obowiązani. Połowa tego wszystkiego według rozporządzenia hatmana szła na kościół, a druga połowa na cerkiew, za co duchowni obu obrządków »posługi swojej kościelnej mają być pilni. a k'temu mają dzieci trzymać na nauce.« Prócz tego założył Chodkiewicz obszerny szpital dla wyznawców obu obrządków, który sowitą daniną z dworu, po 60 beczek żyta, 15 jęczmienia, 6 grochu i 20 gryki na rok, uposażył. Nakoniec jego staraniem otrzymał Zabłudów drukarnię słowiańską, która pod kierunkiem pierzchłych z Moskwy od prześladowania Iwana Fiedorowa i Piotra Tymofiejewa Mścisławca, wydała nakładem Chodkiewicza dwie książki cerkiewne: *Ewangelije ucztitelnoje* w 1569 oraz *Psałtir* w 1570 r., obie stanowiące dziś wielką rzadkość bibliograficzną. Ale wspomnieni wychodzcy rychło potem opuścili Zabłudów: w r. 1573 Fiedorow już drukuje we Lwowie, a w 1580 w Ostrogu, Mścisław zaś udał się do słowiańskiej drukarni Mamoniczów w Wilnie i tam parę dzieł w r. 1565 i nastepnym ogłosił. Późniejsze losy drukarni zabłudowskiej

nie są pewne; podług wszelkiego prawdopodobieństwa przeniesiono ją do poblizkiego bazylijańskiego klasztoru w Supraślu, fundowanego przez Chodkiewiczów. Może też była przerobiona na polską, gdyż niektórzy utrzymują, że są ślady rzeczy polskich drukowanych w Zabłudowie, aleśmy ich nie widzieli i wzmianki o nich znaleść nie mogli. Przyczyny ustania czynności tutejszej drukarni słowiańskiej szukać zapewne należy w przejściu Zabłudowia od Chodkiewiczów do Sanguszków zaraz po r. 1570. Ślad tego przejścia znajdujemy w dokumencie z r. 1591, którym Teodora księżna Sanguszkowa Radzimińska, wojewodzina podlaska, wespół z rodzoną siostrą swą księżną zasławską, nadaje plebaniję zabłudowską, księdzu Maciejowi kaznodziejowi wareckiemu, »względem posług strony powinności kapelańskiej, którą odprawował z księciem imcią własnej pamięci, panem małżonkiem moim (Radzimińskim) w poselstwie do kniazia wielkiego moskiewskiego (*Akt. dyjec. wil.*, ks. Nr. 2, fol. 244). Następnie Zabłudów był jeszcze w ręku Leszczyńskich i Sapiehów, aż wreszcie około połowy wieku XVII dostał się Bogusławowi Radziwiłłowi, koniuszemu wielkiego ks. Litewskiego. Zagorzały ten kalwinista, układający przymierza z dyzunitami, aby wspólnie bojować przeciw katolikom i unitom, począł od tego, że w r. 1659 przestał dawać kościołowi zabłudowskiemu dziesięcinę i środki na utrzymanie szpitala, w r. zaś 1662 cerkiew od unii brzeskiej zostającą w ręku unitów, siłą wyparłszy z niej parocha, oddał duchowieństwu dyzunickiemu. Ścigany procesami musiał nadaniom na kościół i szpital choć w części wygodzić; ale cerkiew wbrew wyrokowi sądu ziemskiego grodzieńskiego, zapadłego na roku zawitym w skutek skargi administratora metropolii unickiej, Gabryela Kolendy w r. 1666, nie wróciła do unitów (ob. *Akta kom. archeogr. wil.* str. 89 i 190). Dyzunici urządzili tu byli klasztor, który ze słuckim monasterem dyzunickim zostawał w ciągłych stosunkach. W cerkwi tutejszej spoczywały niegdyś zwłoki pewnego sześcioletniego młodzieńca z poblizkiej wsi Zwierki, imieniem Gabryjela, zamordowanego, niby podług przesądnego podania, przez żydów w r. 1690, dla otrzywania krwi na paschę. Po latach 30-tu, zwłoki tego Gabryjela znalezione jakoby nienaruszone, miano go tedy za błogosławionego. W r. 1775 archimandryta Kazaczyński wywiózł te zwłoki do monasteru słuckiego (*Opis gubernii Grodzieńskiej*, przez sztab-gener. w Petersb. tom II, str. 1037). Prócz doskwierania katolikom i unitom, Bogusław Radziwiłł zaszczepił w Zabłudowie wyznanie helweckie, zbór tutaj wybudował i współwyznawców swoich Szkotów w miasteczku osadzał (ob. *Słuck*). Plany ojcowskie w tej mierze jak najgoręcej popierała córka jego Ludwika Karolina księżna Neuburska, późniejsza dziedziczka Zabłudowia i innych obszernych włości. Jeszcze w r. 1691, kiedy wyznanie helweckie gwałtownie już się chyliło do upadku, na synodzie w Kiejdanach postanowiono, że następne synody kalwińskie odbywać się mają alternatą w każdym dystrykcie, w miejscu raz na zawsze obranem; takiem miejscem w dystrykcie podlaskim był właśnie Zabłudów, siedlisko senijora podlaskiego, który mając do pomocy dwóch ministrów, sprawy kościoła i szkoły załatwiał. Ale ze zgonem księżnej neuburskiej w r. 1695, zbór tutejszy popadł w ciężkie opuszczenie; tlał jeszcze za Augusta III, lecz już w zupełnej niemocy. W r. 1706, Karol XII, idąc z wojskiem do Litwy dla wypędzenia z niej Augusta II, cały dzień 10-go Stycznia, pomimo tęgiego mrozu, obozował w polu pod Zabłudowiem. Miasteczko miało nie wiemy przez kogo i kiedy nadaną magdeburgiję; prawdopodobnie było to dzieło Bogusława Radziwiłła. Kilkanaście niewielkiej wartości ksiąg akto-

wych tak zwanego »zamku zabłudowskiego,« przechowuje się obecnie w Archiwum centralem w Wilnie. Obecnie miasteczko jest własnością Krusensternów; liczy górą 3,000 mieszkańców, których $^{3}/_{5}$ składają żydzi. Najważniejszą gałęzią przemysłu tutejszego jest wyrób ręcznych w żarnach krup gryczanych, jęczmiennych i owsianych, które słyną ze swej dobroci na wszystkich rynkach okolicznych. Prócz tego mieszkańcy zajmują się hurtowym wypasem bydła, i mięso z niego do sąsiednich fabryk rozwożą. *W. K.*

Zabobon, w ścisłem znaczeniu tego wyrazu, jest wiarą w urojone niedorzeczności, którym chorobliwe umysły, religijne nadają znaczenie. Zabobon początek swój bierze w zasadach wiary, opiera się niby na nich i zawsze do tego dochodzi, że uwielbia wszystko, oprócz prawego Boga. Przyczyna jego leży w tem, że zbyt gorliwi o zdobycie królestwa niebieskiego, stracili wiarę w tłomaczeniu i spełnianiu obowiązków religijnych, że z nadzwyczajnej pobożności nie mogli dla siebie znaleść środka pomiędzy światem a Bogiem. Zabobon jest stary jak świat, z jednych i tych samych płynie zawsze źródeł i do jednego dochodzi celu. W odległej starożytności, gdy ludzie rządzili się jeszcze prawem natury, zasadzającem się na uznawaniu i uwielbianiu jedynego Boga, który świat cały sam z siebie wyprowadził, zabobonna gorliwość popchnęła człowieka do uwielbiania tegoż Boga w jego dziełach, do pokłonienia się gwiazdom, planetom, żywiołom; dalej, do zapomnienia o stwórcy dla stworzenia, a prostem następstwem rzeczy, do uchylenia głowy przed namiętnościami, dziełami ludzi, posągami, obrazami, zwierzętami, przedmiotami martwemi i tym sposobem wyrodziło się najgrubsze bałwochwalstwo. Z podobnego upadku dźwignęło nas Objawienie. Religijne więc prawdy powinnyby być niezmienne, ale i tu wmięszała się zbytnia gorliwość, by słabe i chorobliwe umysły do nowego przez zabobon doprowadzać bałwochwalstwa. Nie miejsce tutaj wyliczać te wszystkie gusła, jakim nie jeden w pokorze się kłania, aż do onej obawy wyznawców zabobonu, aby nie nadeptać czasami na dwie słomki przypadkowo gdzieś na ulicy na krzyż złożone, aż do onej wiary pobożnych w czarownice, wróżby, kabały i tym podobne brednie. Krótko więc a węzłowato wszelki zabobon, choćby najniewinniejszy, choćby z pozoru najświętszym się być wydawał, jest plagą religii, bo ją podkopuje i niweczy. Każdy zabobon bowiem cześć należną jedynemu Stwórcy wszechświata, przenosi na urojenia, na istoty stworzone, na ludzi lub dzieła rąk ludzkich; a chociaż wyznawcy zabobonu przyznają się zawsze do wiary w Boga, chociaż szanują niby jego prawa i widocznie spełniają religijne obrzędy, to przecież w gruncie rzeczy są oni skończonymi bałwochwalcami, bo silniejszą żywią wiarę do wymarzonych przez siebie niedorzeczności, bo sam Stwórca nie jest dla nich prawdziwym Bogiem, lecz jakąś zakulisową istotą, która o tyle rządzi światem, o ile jakieś okoliczności, z grubego powstałe zabobonu, na to zezwolą. *J. S–c.*

Zabójstwo. Piąte przykazanie boskie: Nie zabijaj, zakazuje zabijać bliźniego, to jest odbierać mu życia, przelewać jego krwi. Odbierać życie bliźniemu jestto popełniać zamach na najwyższą władzę Pana Boga, który sam jest Panem nieograniczonym życia ludzi, któremu samemu tylko służy prawo odjęcia go im, podobnie jak on sam tylko mocen był dać im życie. Jestto zarazem zbrodnią obrazy majestatu: sam Bóg o tem zapowiedział, mówiąc: Ktobykolwiek wylał krew człowieczą, będzie wylana krew jego: bo na obraz Boży uczynion jest człowiek (I *Mojżesz* 9, 6). Kto targnie się morderczą ręką na swego brata, ten targa się na samego Pana Boga; ponieważ o ile jest

w mocy jego, niszczy obraz Boga. Jestto wreszcie największą niesprawiedliwością jaką tylko wyrządzić można człowiekowi, ponieważ wydziera się mu najświętsze i najszacowniejsze w świecie dobro i naraża go na utratę tego, czego żadne bogactwa i wszelka potęga ludzka naprawić nie zdołają. Piąte przykazanie Boskie zabrania także ranić lub bić bliźniego, a tem bardziej pozbawiać go jakiego członka, czyli kaleczyć. Wina jest większa lub mniejsza według ciężkości obrazy lub winy, według stopnia osoby, która była jej przedmiotem; kto rani swego ojca lub matkę, występniejszym jest od tego kto rani brata lub równego sobie; kto uderzy osobę poświęconą Bogu, kapłana, zakonnicę, popełnia większy grzech niżeli ten, kto uderzy człowieka świeckiego. Piąte przykazanie zakazuje jeszcze życzyć bliźniemu śmierci lub innego jakiego nieszczęścia. Życzyć bliźniemu śmierci jestto być mężobójcą w oczach Boga, który widzi głębię serca i wie, że jeżeli nie wykonywamy tego co zamierzamy, to dla tego, że wstrzymuje nas nie bojaźń niepodobania się Bogu i ściągnięnia jego niełaski, lecz jedynie bojaźń kar wymierzanych przez sprawiedliwość ludzką na tych, którzy ręce swe zbroczą krwią braci. Piąte przykazanie zabrania nadto mówić słów obelżywych bliźniemu. Wątpić nie można, że jestto wielki grzech, według słów Jezusa Chrystusa w Ewangelii: »Ktoby rzekł bratu swemu *Raka* (wyraz syryjski znaczy łotra, hultaja, nędznika) będzie winien rady; a ktoby rzekł głupcze, będzie winien ognia piekielnego (*ś. Mateusz* 6, 22). Tylko trzy są okoliczności, w których wolno zabijać lub ranić bliźniego: 1) W wojnie sprawiedliwej, kiedy kraj albo państwo, bądź w obronie praw słusznych, bądź celem uzyskania naprawy szkód albo krzywd wyrządzonych, lub też dla zapewnienia sobie bezpieczeństwa bierze się do oręża, starsi wojskowi i żołnierze którzy walczą, nie popełniają żadnego grzechu zabijając lub raniąc swych nieprzyjaciół, ponieważ niedziałają wtedy jako ludzie prywatni, ale w imieniu panującego i ojczyzny, których są podstawą i mścicielami. 2) Wolno jest zabijać lub ranić bliźniego, we własnej obronie przeciw temu, kto niesłusznie napada na nas. Jeżeli kto niesłusznie targnie się na życie nasze, wolno nam czynić wszystko cokolwiek zależy od nas, aby zniweczyć zamiary napastnika; i jeżeli się trafi, że broniąc się śmierć mu zadamy, nie będziemy winni jego krwi; bo staraliśmy się tylko o własne bezpieczeństwo i mieliśmy prawo używać ku temu wszelkich środków potrzebnych. 3) Wolno jest zabijać bliźniego przy wykonywaniu wyroków sprawiedliwości: kat wykonywający wyrok sądowy nie grzeszy bynajmniej, ponieważ działa z rozkazu władzy prawej. Oprócz trzech wyżej przytoczonych okoliczności, zawsze wielką jest zbrodnią i grzechem odbierać życie bliźniemu. Zbrodnia którą człowiek popełnia, odbierając niesprawiedliwie życie bliźniemu, nazywa się Zabójstwem albo albo mężobójstwem: zabójstwo ojca albo matki, dziadka albo babki zowie się Ojcobójstwem. Kto zrani lub zabije bliźniego w pojedynku, zgrzeszy bardzo ciężko, ponieważ nie ma prawa ani do życia bliźniego, ani do swego własnego. Nie wolno jest nigdy odbierać sobie życia i czyn ten, przeciwny religii, nazywa się Samobójstwem. Kościół odmawia samobójcom pogrzebu chrześcijańskiego i zaleca, aby żadnej o nich wzmianki nie czyniono we Mszy i ciała nie odprowadzano na miejsce pogrzebu, przy śpiewaniu psalmów; jeżeli nie udowodniono że popełnił samobójstwo w obłąkaniu zmysłów, lub że przed oddaniem ducha okazał znaki szczerego żalu. *L. R.*

Zabokrzycki (Dyonizy), biskup łucki unii w XVIII, szlachcic wołyński, Rusin nieunita, herbu Ulanicki, z Bracławskiego. Rodzina ta w XVII wieku utworzyła się, a pisała na Zabokrzykach, jak i sam biskup jeszcze się pisał. Na chrzcie nazwany Dymitrem, w zakonie i na biskupstwie Dyonizy. Z początku żył w stanie świeckim i dwa razy się żenił. Mówca wielki, konsylijarz przedziwny. Po śmierci Atanazego Szumlańskiego mianowany przez króla władyką łuckim d. 12 Maja 1695 r. (*Sygillaty*). Był właśnie nominowany władyką nieunickim, ale już rzadko kto się wtedy trzymał nieunii na Wołyniu i sam król Jan torował drogę jedności. Dla tego nawet Józefa Szumlańskiego, biskupa lwowskiego, tajnego unitę, na kilka miesięcy przed nominacyją Dyonizego, administratorem łuckim zrobił. Tak i Zabokrzycki miał zająć stolicę łucką, żeby uniję utwierdzić na Wołyniu. Dobrze był wybrany, jako ziemianin i z rodziny wziętej na Wołyniu, na to właśnie król liczył. Jednakże Zabokrzycki nie święcił się długo, lat kilka; zapewne pracował dla unii. Tymczasem władzę pasterską nad unitami Wołynia sprawował sam metropolita Lew Załęski i także ziemianin wołyński. Sądzimy, że między powodami do niewyświęcenia się była ta okoliczność, że nominat był wdowcem po dwóch żonach i Zabokrzycki dla tego nieśmiał brać święceń i bez dyspensy niktby się nie odważył go z biskupów wyświęcić; nareszcie być może i to, że unicey nie chcieli, nieunickich już nie było. Pomimo niewyświęcenia się, biskupie obowiązki sprawował, nazywając się obyczajem Kościoła katolickiego nominatem episkopem łuckim i ostrogskim, prototronim metropolii kijowskiej. W kilka miesięcy ledwie po nominacyi przewodniczył w Łucku na elekcyi ihumena i namiestnika w cerkwi stauropigijalnej Podniesienia św. Krzyża (d. 15 Września 1695 roku). Akt elekcyi sam jeden podpisał »jako spulny zdawna Brat tego Mieysca świętego, in conservationem onego podpisuję się r. w.» (to jest ręką własną). Między bracią starszemi bractwa podówczas wspominają się jeszcze Andrzej z Kozielska Puzyna horodniczy kijowski, Teodor Uszak Kulikowski, Samuel Wyhowski i Maksymilijan z Kamieńca Wereszczaka (*Pamiętniki komis. archeogr. kijow.* I, 1, 195—197). Nareszcie po latach siedmiu zwłoki, Zabokrzycki zgłosił się do metropolity unii Załęskiego i od niego zażądał sakry. Jakoż wyświęcony na swoją stolicę d. 9 Kwietnia 1702 r., przyznał się do unii i według gorliwości swej postępował. Metropolita listem z d. 4 Sierpnia z Włodzimierza doniósł stolicy apostolskiej o tym wypadku, że ostatni nominat złączył się z Kościołem (Theiner, *Vet. mon. Pol. et Lith.* IV, 13). Stolica apostolska przysłała mu podobno dyspensę do sprawowania urzędu biskupiego, że był po dwóch żonach. Tak ustało rozerwanie na Wołyniu, które trwało lat 70. Biskup pracował teraz nieustannie. Ostatek szlachty przeciągnął za sobą. Najwięcej trudności miał z bractwem stauropigialnem w Łucku, które skarżyło go nawet przed carem Piotrem. Ale i bractwo rozwiązywało się, upadało, wreszcie zupełnie znikło. Biskup jednakże strzedz się musiał. Wtedy za panowania Augusta II zalały Rzeczpospolitę wojska szwedzkie, saskie, carskie i ucierały się lub walczyły obok koronnych i litewskich; przechody trwały ciągle, nikt nie był pewnym życia i majątku. Biskup chociaż familijant wołyński, miał też wielu nieprzyjaciół osobistych, a zwłaszcza między krewnemi, którzy z nim zawodzili spory o posiadanie różnych włości. Ci z krewnych jego, którzy przy nieunii pozostali, podnieśli krzyk w niebogłosy, godząc na jego majątek. Zdaje się też, że już nawet i wtedy wpływ jego i powagę rujnował na Wołyniu Cyryll Szumlański, koadjutor lwowski, unita lub nieunita, co kto chciał. Byłto nominat koadjutor

nieświęcony, u stryja unickiego Józefa, ale uważał, że pod Zabokrzyckim może otrzymać stolicę łucką nieunii i gotów był to rozdwojenie, jakie Zabokrzycki usunął, na nowo podnieść. Nie mamy pewnych na to dowodów, ale gdy Niesiecki pod r. 1704 wymienia Szumlańskiego między władykami łuckimi, musiał więc na tę datę natrafiać, a w takim razie mamy poszlaki, że Szumlański wydawał wojnę Zabokrzyckiemu. Gdy Zabokrzycki był unitą, więc Szumlański chociaż sam w jedności z Kościołem, przybierać musiał pozór nieunity, co z charakterem jego lekkomyślnym zgodne i co pod owe czasy często się zdarzało: fakt to pospolity. Te wszystkie okoliczności razem wzięte, były powodem, że biskup tułał się z miejsca na miejsce, nie siedział w Łucku, że musiał się ukrywać, tembardziej później, gdy przysiągł królowi Leszczyńskiemu na wierność; przez co obrażał wszystkich, którzy przeciw elekcyi szwedzkiej stawali. Metropolita Jerzy Winnicki dawał mu nieraz u siebie schronienie. Wyznawał to biskup z wdzięcznością i publicznie, jak na kazaniu pontyfikalnem w Biały, dokąd zjechał umyślnie na kapitułę bazylijanów w r. 1709. Był tu wtedy i metropolita. Podpisał akta tej kapituły biskup razem z innemi (Stebelski III, 227). Miał głos w tej kapitule, ztąd pewno, że był archimandrytą owruckim. W końcu szatan sprawił swoje. Drugiego roku po kapitule w Biały, synowiec, który dawno na biskupa czyhał, że niemógł za jego życia przyjść do posiadania pewnej majętności, »do złości przydał niezbożność« i postanowił stryja zgubić i razem zhańbić w obec świata. Namówił się z jakąś szlachcianką i kiedy ta do biskupa przyszła z pewną prożbą do dworca, w którym mieszkał, jakby niechcący w tej chwili natrafił się oddział wojska, a działo się to w dobie, kiedy August II po klęsce pułtawskiej wrócił i działy się okropności. Oddział ten narobił hałasu udając zgorszenie, że biskupa złapał z białogłową razem, poczem zrabowawszy dworzec, tak że cały majątek biskupa poszedł na rozerwanie, łupiezcy pojmali oboje niby winnych i biskupa posadzili na jeden wóz prosty, szlachciankę na drugi i po drodze robiąc sobie z nich dziwowisko, po wsiach, po miasteczkach, wołali: »kłaniajte się władycy swojemu i władyczycy.« Odwieziony był w podobny sposób biskup do Kijowa. To go zgubiło, bo kazano go zatrzymać i wkrótce biskup uwieziony potem w głąb Rossyi, jako oskarżony o różne występki i związki polityczne. Był stronnikiem króla Leszczyńskiego, znosił się ze Szwedami, do Karola XII miał pisać te słowa między innemi: »miej mię w. k. m. za życzliwego sobie przeciwko nieprzyjacielowi swemu, za moją przysługą i mostach podrzezanych, przeprawach popsowanych zginęło tak wiele tysięcy wojska moskiewskiego i tryjumfowało wojsko bez utraty w. k. mości.« Zajęte były biskupie dobra i jego własne; sąd zaś, czy i jak dalece Zab. winny, miała złożyć i wyrokować stolica apostolska (Turgieniew, *Hist. R. monum.* II, 301). Niewiedząc nic o tej gotowości, Rzym się upominał za biskupem w 1710 r. Nuncyjusz polski zgłaszał się do posła w Rzeczypospolitej Dołhorukiego, żeby wypuszczono biskupa na wolność i wykazano mu kategorycznie winę, której obiecał Rzym nie pozostawić bez kary. Gdy poseł nie odpowiedział nic, udał się nuncyjusz do króla, żeby do Piotra W. sam trafił. Chodziły wieści, że biskup umarł, zatem Szumlański wyrobił sobie nawet nominacyję na biskupstwo łuckie dnia 10 Kwietnia 1710 r. Gdy wykryło się że biskup żyje, metropolita błąd kancellaryi poprawił i zrobił Szumlańskiego administratorem. Zapomniał się tyle ów spółzawodnik, że wziął sakrę na Łuck od metropolity w Kijowie i był biskupem nieunii. Klemens XI gniewał się na to przywła-

szczenie i skarżył się królowi, który wydał uniwersał d. 17 Paździer. 1711 r., żeby nikt Szumlańskiego nieuznawał (ob. *Encykl. powsz* tom XXIV, str. 785). Wielkie też prożby latały od znakomitych osób względem uwolnienia biskupa. Ślady starań nawet królewskich i tego co biskup ucierpiał na wygnaniu, są w Protocollon Szembeka Jana, kanclerza wielkiego koronnego, rękopis Biblijoteki głównej w Warszawie, pod r. 1711. Po zwycięztwach, kiedy Piotr odbywał pułtawski tryjumf w Moskwie, pomiędzy trofejami szło 17,000 Szwedów, którzy się poddali, wieziony był Piper kanclerz, później i Zabokrzycki. Pokazywano mu wtedy listy do króla szwedzkiego. Skazany był na więzienie biskup. Bazylijanie starali się mocno raz jeszcze o wydobycie go z niewoli, gdy odbywał do Piotra poselstwo marszałek wielki litewski, Marcyjan Wołłowicz w r. 1710. Udało się temu posłowi wyprowadzić niemało ludu zabranego z Siennickim w Bychowie w czasie wojny szwedzkiej. Co do biskupa, jednakże Wołłowicz nic nie wskórał. Lat sześć przesiedział Zabokrzycki w niewoli i w niej zakończył życie, niepewna rzecz kiedy, w roku 1714 lub 1715 i nie wiemy gdzie. Powtarzał ciągle ze ś. Augustynem: »hic ure, hic seca, modo in aeternum parce, tu pal, tu siecz, ale przebacz w wieczności.» Szumlański jeszcze przed jego śmiercią uciekać musiał przed Wołynianami za Dniepr do Perejesławia, a biskupie miejsce zajął w Łucku Józef Wyhowski. Ojcem Dymitra Zabokrzyckiego był Aleksander: zdaje się więc że nie pomylimy się, jeżeli powiemy, że ten to sam Aleksander, który był w r. 1672 cześnikiem bracławskim i sędzią generalnym kapturowym 1674 r. Żoną tego Aleksandra a matką Dymitra, była Łucyja Teressa z Drewińskich, córka Wawrzyna, sławnego w dziejach obrządku, obrońcę na sejmach nieunii. Sama gorliwa nieunitka do śmierci, synowi przekonania religijne wpoiła: po śmierci pierwszego męża, poszła za mąż za Stefana Piasoczyńskiego, kasztelana brzeskiego. Aleksandra i jej starszym był synem Dymitr, podczaszy wilkomirski (zkąd wilkomirski?). Zwłoki matki pochował syn w cerkwi lubelskiej. Zdaje się że to będzie nasz Dymitr i w takim razie drugie jego imię Dyonizy. Gdyby ten domysł się sprawdził, mielibyśmy i rodowód biskupa Zabokrzyckiego. *Jul. B.*

Zaborowski (Jakób), z *Zaborowa*. prawoznaw a żyjący przy końcu XV i na początku XVI wieku, kanonik krakowski, mistrz dekretów, był pięć razy rektorem akademii krakowskiej, pomagał Łaskiemu do jego zbioru praw, który go nazywa w liście swoim 1503 r., mężem pełnym nauki i rozumu, nadzwyczaj biegłym prawnikiem, oraz wielce mu pomocnym. W r. 1445 ustanowił w akademii osobną katedrę profesorską do wykładu grammatyki Linakrusa Tomasza i akt publicznych, na co zakupił połowę wsi Szydzina za 250 grzywien. Katedrę tę zajmował Zaborowski, imiennik jego czyli też powinowaty, profesor fakultetu filozoficznego. W rękopismach biblijoteki krakowskiej znajduje się jego Komentarz prawny. *F. M. S.*

Zaborowski (Stanisław), prawoznawca i grammatyk żyjący w drugiej połowie XV i pierwszych latach XVI stulecia. Za młodu służył wojskowo, później był professorem prawa w akademii krakowskiej. Za króla Aleksandra został pisarzem skarbu koronnego, a następnie kustoszem skarbu, to jest strażnikiem majątku państwa. W dojrzałym wieku został w r. 1505 księdzem dziekanem kollegijaty w Uniejowie, kanonikiem i proboszczem w Sandomierzu od r. 1507—1529. Umarł około r. 1530. Miał niepospolitą na swój wiek naukę, biegłość w prawie kanonicznem i przywiązanie do kraju wielkie, cze-

go dowodzą pisma jego o naturze praw i dóbr królewskich z powodu rozrzutności Alexandra Jagiellończyka. Jest on nadto autorem jednej z najdawniejszych grammatyk i pisarzy o ortografii polskiej, wielokrotnie przedrukowywanych. W nich Zaborowski okazał nader przenikliwy i trafny zmysł lingwistyczny, umiał, jakkolwiek napojony łaciną pochwycić każdy odcień choćby najdelikatniejszy brzmień polskich głosek, i starał się o to, aby te najdrobniejsze odcienia pismem ująć, a przez to prawną ustalić wymowę. Główną jego dążnością było stale i jednako odróżnić w piśmie spółgłoski twarde od miękkich. On pierwszy wprowadził do naszego alfabetu literę *l*. W ogóle zaś stanowisko tej jego pracy naukowej polega na tem, że przy nieregularnej dawniejszej pisowni polskiej, chwiejącej się pod napływem niemczyzny i czeszczyzny, starał się Zaborowski o ustalenie normy pisowni polskiej, za pomocą jednostajnych prawideł, używania osobnych znaków nad lub pod literami łacińskiemi już to kropek, już to róžeczek, linijek podłużnych, dla oznaczenia długości zamiast podwajania, jakie radził Parkosz (ob.). Dzieła przez niego wydane są: 1) *Tractatus de natura jurium et bonorum regis. Et de reformatione regni ac ejus reipubli. regimine* (Kraków, 1507, w 4-ce). Dzieło przeciwko zmarnowaniu dóbr koronnych przez króla Alexandra, w którem oprócz skarg są podane rady jak temu zapobiedz. 2) *Preclarus et insignis tractatus docens modum legendi abbreviatus utriusque censure studiosis tirunculis valde necessarius ac a multis mendis purgatus et emendatus* (tamże u Floryjana Unglera b. r. w 8-e). Lubo na tytule wyrażony jest autor Zaborowski, Brosciusz jednak przyznawał to dzieło Mikołajowi Czepiel (ob.). 3) *Orthographia seu modus recte scribendi et legendi polonicum idyoma* (tamże, 1518, w 4-e. później przedrukowane było ośm razy z jego grammatyką: ostatnie wydanie sporządził Andrzej Kucharski (ob.) w przekładzie polskim z przydaniem swoich uwag, Warszawa 1825). 4) *Grammatices Rudimenta seu octo partium orationis examen cum forma seu modo verba exponendi* (tamże, 1519, w 4-e; wyd. 2-e tamże, 1529; 3-cie tamże, 1535; 4-te tamże, 1539; 5-te poprawne i pomnożone, tamże, 1560, w 4-ce; 6-te tamże, 1564). 5) *De celibatu christianorum et praesertim sacerdotum ac virginum* (tamże, u Floryjana Unglera, 1529, w 4-e). 6) *Ordo Misse secundario diligentissime correctus cum notabilibus et glossis sacri canonis noviter additis* (tamże, 1512, w 4-e). przypisane Janowi Łaskiemu arcybiskupowi gnieźnieńskiemu. *F. M. S.*

Zaborowski (Paweł), teolog kalwiński, kształcił się w naukach za granicą, zkąd powróciwszy został ministrem zborów w Wielkopolsce, najdłużej w Toruniu, gdzie umarł w r. 1621. Byłto jeden z najczynniejszych polemistów swego wyznania, pisali przeciw niemu jezuici, których on najwięcej napastował. Wydał z druku: 1) *De missione sacerdotum in Ecclesia Romana contra Martinum Smiglecium* (b. m. dr. 1615 w 4-e). Dzieło to narobiło wiele wrzawy i było wielokrotnie przez katolickich księży zbijane. 2) *Ad nodum Gordium seu disputationem de vocatione ministrorum a Martino Smiglecio S. J. editam, brevis, simplex ac succincta responsio* (bez miejsca druku, 1615, w 4-e) 3) *Ogień z wodą to jest o Uniey Traktacik* (Toruń, 1619, w 4-e). *F. M. S.*

Zaborowski (Ignacy), matematyk, ur. się w wojew. Ruskiem 1754 r., po odbytych naukach w szkołach pijarskich w Złoczowie, wstąpił do zgromadzenia, i skończywszy nauki filozoficzne, był najprzód professorem geometryi i historyi naturalnej w Łomży. Ztąd przeniesiony do Warszawy, uczył

tamże matematyki w konwikcie księży pijarów i w tejże umiejętności okazał niepospolitą biegłość. Wiedząc, że w ówczesnej Polsce, podług dawnego prawnictwa, sprawy graniczne najwięcej niespokojności między familijami robiły, chciał przekonać współziomków o pożytkach wynikających ze znajomości miernictwa. W tym celu napisał i wydał swoją geometryję praktyczną, za którą od Stanisława Augusta zaszczycony został medalem złotym i mianowany examinatorem przyszłych geometrów, któryto ostatni obowiązek pełnił z wielkim pożytkiem młodzieży i korzyścią kraju, łączył bowiem do niepospolitego daru uczenia, rzadką szlachetność serca i słodycz obyczajów. Nie próżnował Zaborowski nawet w zwyczajnych dniach spoczynku i wakacyj szkolnych, trudniąc się podówczas prywatnem nauczaniem fizyki i matematyki niektórych synów obywatelskich. Aby zaś pomnożyć wiadomości swoje w tych naukach, odbył w r. 1777 podróż do Wiednia i zawiązał stosunki literackie z mężami w tychże umiejętnościach biegłymi. Nie opuszczając do śmierci pełnienia obowiązków nauczycielskich i prac literackich, sprawował przytem rozmaite urzędy w swojem zgromadzeniu. Był prefektem szkolnym, rektorem kollegijum Konarskiego, konsultorem prowincyi, wreszcie w r. 1801 wybrany został prowincyjałem. Umarł powszechnie żałowany w Warszawie d. 10 Stycznia 1803 r. Dzieła jego drukiem ogłoszone są: 1) *Geometryja praktyczna* (Warszawa 1786, w 8-e; wyd. 2-e tamże, 1792, w 8-e; 3-cie 1806, z tablicami; 4-te, 1815; piąte tamże, pomnożone, 1820 r.). 2) *Logarytmy dla szkół* (tamże, 1787; wydanie drugie 1807, w 4-ce). Przyłączona jest na czele wiadomość o sposobie wyrachowania i układania tablic logarytmowych. *F. M. S.*

Zaborowski (Cypryjan), prawoznawca, ur. się we wsi Bocheń w powiecie Łowickim 1799 r. Nauki początkowe pobierał w szkołach wojewódzkich płockich, wyższe w uniwersytecie warszawskim, w którym otrzymawszy stopień magistra prawa, dla dalszego kształcenia udał się do Berlina i Paryża, i w tej ostatniej stolicy przeszło lat dwa spędził, uczęszczając na wykłady obranego przedmiotu. Po powrocie z zagranicy wszedł do służby rządowej, mianowany najprzód assesorem sądu kryminalnego w Płocku, następnie szefem komissyi wojny, ztąd powołany na radzcę prawnego banku polskiego, niebawem został referendarzem stanu. W tymże czasie, oprócz prac urzędowych, należał do redakcyi czasopisma prawniczego p. n. *Temis*, które dotąd nieprzestaje być szacownem dla prawników źródłem. W r. 1833 wezwany do Petersburga na członka komissyi ustanowionej dla rewizyi i ułożenia praw królestwa Polskiego, obok tego w r. 1841 objął w uniwersytecie petersburgskim katedrę prawa cywilnego obowiązującego w królestwie, które wykładał z korzyścią słuchaczy i zamiłowaniem przez lat 9. W r. 1856 mianowany senatorem w warszawskich departamentach senatu. Umarł w Warszawie w roku 1866. Oprócz licznych rozpraw umieszczonych w *Temidzie*, *Tygodniku Petersburgskim* i w *Biblijotece Warszawskiej*, wydał z druku osobno: 1) *Prawo cywilne królestwa Polskiego* (zeszyt I, Warszawa, w 8-ce; toż po rossyjsku, Petersburg 1847). 2) *O dowodach praw familijnych* (Warszawa, 1858, w 8-ce). 3) *O stosunkach majątkowych między małżonkami* (tamże, 1859, w 8-e). *F. M. S.*

Zaborowski (Tymon), znakomity poeta z początków XIX stulecia, urodził się 18 Kwietnia 1799 r. w Galicyi, w cyrkule Czortkowskim, we wsi Liszkowcach u podnóża gór *Miodoborskich*. Nauki ukończył w gimnazyjum Krzemienieckim. W r. 1817 udał się do Warszawy, tam przez dwa lata praco-

wał w biórze rady stanu, resztę życia przepędził w domu rodziców. Dnia 20 Marca 1828 zakończył życie. Nie choroba przecięła pasmo dni tak krótkie, ale opanowany melancholiją, w nurtach Dniestru szukał sam spokoju wieczystego. Rodzice po tak wczesnym a niespodziewanym zgonie syna, własnoręczne jego rękopisma złożyli w biblijotece Puławskiej. W tece obejmującej takowe, znajdowały się następne utwory poetyczne: 1) *Bohdan Chmielnicki*, tragedyja. 2) *Tajemnica czyli Borys i Milwiana*, tragedyja z dziejów kijowskich, za synów Włodzimierza IV. 3) *Uniwid*, poema dramatyczne z czasów Mieczysława. 4) *Dumy Podolskie*. Te ostatnie Karol Sienkiewicz (ob.) wydał w ozdobnej i starannej edycyi własnym nakładem p. n. *Dumy podolskie za czasów panowania tureckiego*, w Puławach 1830 r. (w 8-e str. VIII, 107). Wstęp swój wydawca w tych słowach zakończa: »Dumy Podolskie wydając teraz, dopełniam niejako powinności mojej i życzenia wielu zaspokajam. Ta ostatnia pieśń zgruchotanej arfy, uczci grobowiec zgasłego poety, i będzie upominkiem, miłym zapewne dla wszystkich, którzy go ze mną niegdyś kochali, dziś opłakują.« W dziewiętnastym roku życia dał się chlubnie od razu poznać Zaborowski z czterech pieśni wielkiego poematu: *Dobremir i Aniela, Aniela i Dymitr, Jamedyk Blud czarnoksiężnik Ruski* i *Choroby pod Kijowem*, które wydrukował w piśmie czasowym *Ćwiczenia naukowe* (oddział literatury, tom pierwszy, r. 1818, w Warszawie u N. Glücksberg). Silnem było wrażenie wywołane temi pieśniami, które zapowiadały wielkie Epos narodowe. Młode pokolenie wychowane i karmione utworami z czasów Stanisława Augusta i późniejszych, uderzone zostało, tak samym wzniosłym pomysłem, jak formą oddania, która niezwykłą świężością i oryginalnością, przy języku pełnym życia, naturalności i prawdy oddychała. Utwór ten okazał rzeczywisty talent, namaszczenie poetyczne w młodym poecie, ale ten talent jakkolwiek potężny skarłowaciec musiał, ujęty w powijaki klassyczności. *W Dumach podolskich*, już olśniony blaskiem genijuszu Mickiewicza, potrafił je zedrzeć z siebie, i z całą też swobodą natchnienia wylał się w tych pieśniach. Gdyby żył dłużej, niewątpliwie świetneby zajął miejsce w plejadzie nowych poetów, którym przewodniczył autor *Dziadów i Walenroda*, to zaś co zostawił, stawia go na jednem z pierwszych miejsc *okresu przejścia* w naszej literaturze, gdy z suchej klassyczności i ślepego naśladownictwa, przeszła w sferę swobodną, oryginalną i narodową. *K. Wł. W.*

Zaborowski (Julijan), naturalista i matematyk, urodził się w w r. 1824 w Sarbinowie w W. ks. Poznańskiem, nauki początkowe pobierał w gimnazyjum oleśnickiem, a następnie poznańskiem, uniwersyteckie zaś we Wrocławiu i Berlinie. Poczem najprzód w katolickiem gimnazyjum ś. Magdaleny, następnie w Bydgoszczy, a nakoniec w szkole realnej poznańskiej, będąc professorem, kształcił młodzież w naukach przyrodzonych i matematyce. Sam gruntownie uczony i pracowity, wydawał wybornie przez siebie redagowany tygodnik pod nazwą *Przyroda i przemysł*, poświęcony przystępnemu wykładowi wszystkich gałęzi nauk przyrodzonych, praktycznemu ich zastosowaniu do potrzeb życia, tudzież najnowszym wynalazkom i odkryciom. Czasopismo to, najlepsze jakie dotąd było w języku polskim w tym rodzaju, wychodziło w Poznaniu od 1856 do 1858. W niem było wiele badań oryginalnych i artykułów pióra redaktora, w całem piśmie staranne ubieganie się obznajmienia czytelników ze wszystkiem co się tylko robiło w Europie na drodze nauk przyrodzonych. Wśród tej korzystnej i wiele obiecującej na przyszłość pracy, umarł zbyt wcześnie Zaborowski d. 5 Października 1858 r. Oprócz

powyższego czasopisma wydał: 1) *De triplici in materia cohaerendi statio* (Poznań, 1856, w 8-e). 2) *Teoryja linij równoległych, uważana ze stanowiska ścisłej umiejętności* (tamże, 1857, w 8-ce). 3) *Wykład geometryi zastosowanej do użytku w szkołach* (część I Planimetryja, tamże, 1857, z 140 figurami w 8-ce). 4) *Wycieczka na księżyc*, czyli zbiór najważniejszych wiadomości o naszym sąsiedzie niebieskim wedle obecnego stanu umiejętności, w formie popularnej gawędki (tamże, 1858, z figurami litograficznemi). *F. M. S.*

Zabrzeź lub *Zabrzezie*, osada w gub. Wileńskiej pow. Oszmiańskim, gniazdo imienia możnego niegdyś, a nawet książęcym tytułowanego domu Zabrzezińskich, z których jeden, Jan wojewoda trocki, zginął zdradziecko z ręki Michała Glińskiego (ob.). W r. 1446, Alexandra Zabrzezińska, wespół z synem swym Janem, wspomnionym wyżej późniejszym wojewodą trockim, spełniając rozporządzenie testamentowe męża swego Jerzego, najwyższego marszałka litewskiego, fundowała tu i bogato uposażyła kościół pod wezwaniem Nawiedzenia N. Maryi, św. Jana Chrzciciela i Jerzego męczennika. Dokumentem fundacyjnym tego kościoła stwierdza się uczony wywód Kazimierza Stadnickiego, jedynie na porównaniu kronik oparty, że Zabrzezińscy, Chlebowiczowie, Wiazìewiczowie i Jerzykowiczowie nie pochodzili bynajmniej od syna Gedyminowego Monwida, jak to się usłużnym heraldykom twierdzieć podobało (*Syn. Ged.* I, 14). Kiedy bowiem wszyscy prawdziwi potomkowie domu panującego na Litwie zowią siebie w XV wieku nieodmiennie książętami, Zabrzezińscy w owym dokumencie piszą po prostu o sobie *Ego Alexandra und cum filio meo Joanne, de consensu et speciali mandato mariti mei Georgii* etc. (*Akta dyj. wil.* ks. N. 4, in fol. r. 1609). Po wygaśnięciu tego domu, obszerny klucz zabrzeziński przeszedł w posiadanie innej możnej rodziny litewskiej, Słuszków, w których ręku do końca w. XVII zostawał, od tego zaś czasu począł się rozdrabiać i przechodzić częściami w różne ręce. Około roku 1620, Baltazar Strawiński, naówczas kasztelan smoleński (o czem Niesiecki nie wie), później wojewoda miński, wespół z małżonką swoją Zofiją z Horskich, następnie żoną Krzysztofa Chodkiewicza kasz. trock. i wojew. wil., zbudował przy kościele tutejszym kaplicę murowaną i altaryję w niej 1,000 kop groszy uposażył. W czasie wojny z carem Aleksym Michajłowiczem, kościół drewniany zgorzał do szczętu, a z kaplicy tylko ściany pozostały. W r. 1695 założono i w lat kilka wybudowano nowy kościół, nakładem Olbrachta Gnojnickiego Rabiego, sędz. ziemsk. orszańsk. i żony jego Anny z Juszkiewiczów. Cerkiew unicka, jak widać z pozwolenia na jej wybudowanie danego w r. 1774 przez dziedzica Zabrzezia, Komara, stanęła tu dopiero w końcu XVIII stulecia. *W. K.*

Zabulon, imię dziesiątego syna Jakóba i Lii, ojca jednego z pokoleń, które liczyło za Mojżesza 54,400 ludzi zdolnych do oręża. Przy rozdziale otrzymał ziemię na północ Palestyny, między pokoleniami Nephhai i Aser.

Zacatecas, jeden ze Środkowych Stanów Mexyku, był przedtem intedencyją hiszpańską słynną ze swych kopalń i metalów i wraz z prowincyją Xalisco (ob.) tworzył królestwo Nowej Galicyi; dziś ma 747 (wedle innych 848 a nawet 1,256) m. kw. powierzchni i 400,000 ludności. Wyżyna środkowa kraju wznosząca się do 6,500 stóp, składa się z syenitu z pokładem łupku glinkowego i chlorytowego: łupek tworzy podstawę gór szarowakowych i trapporfirowych tej wyżyny. Grunta w ogóle są jałowe. Pas ziemi północno-

wschodni jest rozległą równiną, kilką tylko przeciętą łańcuchami wzgórz obrosłych mimozą, palmą karłowatą, kaktusem, meskitą i innemi ciernistemi krzewami, pełną trzód bydła, mianowicie owiec i kóz; pozbawioną uprawy, z wyjątkiem porozpraszanych pól kukurydzowych w pobliżu haciendów (osad rolniczych i targowych), bezwodną oprócz kilkudziesięciu z wielkim kosztem wykopanych studni i stawów do napojenia bydła. W porze deszczowej tylko pokrywa się ziemia obfitą trawą i dojrzewają zasiane pola; ale deszcze nie zawsze są dosyć obfite, czasami nawet wcale niedopisują; gwałtowne zaś wiatry północne mnożą posuchę. W przecięciu co lat pięć liczą jeden rok chybiony dla urodzajów. Smutniejszą jeszcze i bardziej jałową i dziką niż owe równiny zaludnione mieszkańcami koczującemi, znanemi z rzetelności i gościnności, przedstawiają postać góry poprzecinaną głębokiemi rozpadlinami i wąwozami i w kruszec obfite. Kilka wszakże miejsc jest bardzo urodzajnych, mianowicie okolice powiatu Aguas-Calientes. Wody skrapiające ziemię są tylko małemi strumykami. Na północ stolicy leży 9 małych jezior, których woda w obfitości posiada sodę kwasu węglowego solnego. Skutkiem wysokiego położenia, rzadko gdzie niższego od 6,000 stóp, ma państwo to, lubo jeszcze w obrębie podzwrotnikowym leżące, klimat raczej zimny niż gorący. Ogólna produkcyja rolnicza, mimo niepłodności ziemi i szczupłego zaludnienia, dosyć jest znaczną. W powiecie Villanueva, kukurydza dawała już po 180, w pow. Zacatecas pszenica po 21 ziarn; pierwsza dostarcza niemal czwartą część ogólnej produkcyi zbożowej. Rękodzielni znakomitych kraj ten nigdy nie posiadał. W stolicy i w Aguas-Calientes jest kilka przędzalni bawełny, tkactw. wełny i bawełny, a w Pinos dystyllują gorzałkę Maguej: wszelkie inne artykuły sprowadzane są z zagranicy. Handel cały stanowi zamiana wyzyskiwanych w kraju drogich kruszców na wyroby zagraniczne i krajów sąsiednich oraz na tych ostatnich płody ziemne. Głównym tedy przemysłem i źródłem pomyślności mieszkańców są kopalnie srebra. Pierwsze zakłady górnicze intendencyi urządzono już w r. 1555. Od r. 1610—1810 wydobyto z nich srebra wartości 670 milijonów pesos; od r. 1811—25 wybito w stolicy na monetę 3,569,126 grzywien (mark) w wartości 30½ milijona przeszło pesos, od r, 1825—33 wybiło 4,189,101 grzywien w wartości 35,673,248 pesos. Daleko większych atoli jest całkowity wyzysk srebra gdyż w sztabach wywożą je w celu przeróbki na naczynia i narzędzia srebrne. Roczny wyzysk z lat 1610 -1810 wynosił w przecięciu 3,350,000 pesos; z lat 1811—25 wynosił 2,043,968 pesos: w latach 1825—33 podniósł się rocznie do 4,459.154 pesos (ilość mennicznа). Ludność żyje poniekąd ściesniona tylko w kilku większych miejscowościach: wielkie przestrzenie ziemi na północy i północo-wschodzie są prawie zupełnie z niej ogołocone, a Indyjanie w większej części wyparci z kraju. Co do zarządu duchownego, stoi Zacatecas pod biskupem w Xalisco. Dotąd jeszcze duchowieństwo wielki tu wywiera wpływ moralny. I dla tego wychowanie publiczne znacznego jeszcze wymaga ulepszenia wedle nowszych pojęć, chociaż więcej tu niż gdziekolwiek w Mexyku łożono od r. 1834 na ten cel nakładów i dla tego też oświata wyżej już stoi niż w innych państwach mexykańskich. Miasto stołeczne *Zacatecas*, po Guanaxuato największe miasto górnicze w Mexyku, ciudada już w r. 1588. liczy do 30,000 mieszkańców: ma obszerny rynek, zresztą wązkie i brudne ulice, mnóstwo kościołów i klasztorów, pyszny kościół parafijalny z chrzcielnicą srebrną massiv, ważąca 474 grzywien i wielu naczyniami kościelnemi ze srebra ważącemi do 3,000 grzywien, pałac rządowy,

komorę celną, mennicę, bazar, sklep zbożowy, fabrykę cygar, zakład naukowy z r. 1700 i ożywiony handel. Sławna kopalnia Veta-Grande leży o milę na północ. Drugiem miastem jest *Aguas-Calientes* z 20,000 mieszkańców, trzeciem *Sombrerete* z 15,000 mieszkańców i kopalniami Veta-Negra i El-Pavellon.

Zaccaria (Antoni Maryja), założyciel Barnabitów, urodził się w Cremone r. 1500, ze szlachetnych rodziców, uczył się filozofii i medycyny w Padwie i w dwudziestym roku życia wrócił doktorem do swojej ojczyzny. Straciwszy ojca musiał zajmować się losem swego rodzeństwa i zarządem domu. Resztę godzin od czynności obowiązkowych poświęcał ćwiczeniom religijnym. Uczyć się wtedy zaczął teologii, czytał Ojców Świętych i prowadził życie w skupieniu ducha i zaprzaniu się samego siebie. Wyświęcił się on na kapłana, oddał się nauczaniu Słowa Bożego i nawracaniu bliźnich, tudzież wykonywaniu uczynków miłosierdzia chrześcijańskiego. W r. 1525 wszedł w Medyjolanie do bractwa Przedwiecznej Mądrości i zabrał przyjaźń z dwoma ze szlachty medyjolańskiej członkami bractwa Bartłomiejem Ferrari i Jakubem Antonim Morigia. Ferrari znakomity prawoznawca, urodzony r. 1497, od młodych lat poświęcał się pobożności i dobroczynności. Morigia, wielki matematyk, straciwszy majątek został księdzem. Ci trzej ludzie duchem pobożności przeniknieni naradzali się o środkach zapobieżenia złemu trapiącemu ojczyznę, nad zepsuciem powszechnem i postanowili założyć zgromadzenie religijne, ożywione nowemi siły do zwalczenia pierwiastku złego. Dwaj inni kapłani połączyli się z nimi co do zasad przyszłej kongregacyi i takowe złożyli pod sąd Klemensa VII papieża, który je zatwierdził. Małe zgromadzenie zebrało się w pewnym domu w Medyjolanie, nie czyniąc ślubów zakonnych i prowadziło w milczeniu i odosobnieniu życie pobożne i przykładne, pod przewodnictwem O. Zaccaria. Zgromadzenie powiększyło się i przybrało ubiór czarny i z krzyżem w ręku, a powrozem na nogach, opowiadali ojcowie Słowo Boze po kościołach na ulicach i placach, zbierali jałmużnę, a zewnętrzną swą postawą zwracali uwagę powszechną. Papież Paweł III wyjął ich z pod jurysdykcyi biskupa i umieścił pod zwierzchnością bezpośrednią stolicy apostolskiej, upoważnił do czynienia ślubów uroczystych i do zbudowania kościoła pod wezwaniem świętego Pawła ich patrona, od którego wzięli nazwisko Paulinijanów. Missyje, jakie odprawiali r. 1537 w Weronie, Wicenzyi, Pawii i Wenecyi, zjednały im wielką wziętośś. Postanowili wtedy powiększyć zgromadzenie i r. 1545 przenieśli się do nowego domu, przy kościele św. Barnaby, od którego im oddanego, wzięli nazwisko Barnabitów. Zaccaria z każdym dniem postępował w doskonałości chrześcijańskiej, w umartwieniach i poświęceniu się na posługi braciom. Jego kazania czyniły ogromne wrażenia; modlitwa jego była żarliwą i prawie nieustanną; posiadał dar odganiania złych duchów, tudzież przepowiadania przyszłości. Zapowiedział godzinę swojej śmierci i umarł w Kremonie d. 5 Lipca r. 1539. Napisał książeczkę pobożną dla użytku swoich braci i wyciąg z Ojców Kościoła, wydany po jego śmierci pod tyt.: *Delli notabili raccolti da diversi autori* (Wenecyja, r. 1583). W roku 1625 wyszła po francuzku w Lyonie. Jan Augustyn Gallicius przetłomaczył to dziełko na łacinskie p. t.: *Axiomata sacra apices Christianae persecutionis innuentia.* *L. R.*

Zaccaria (Franciszek Antoni), ur. się w Wenecyi r. 1714. Wychowany w szkołach jezuitów tamże, w piętnastym roku życia wstąpił do ich zakonu. Powołany do Rzymu, odbył missyję do marchii Ankońskiej, gdzie zyskał imię

mówcy, równie jak w całych Włoszech. Z nauką teologii połączył znajomość historyi, literatury i bibliografii. Książę Modeny mianował go bibliotekarzem swojej biblioteki, którą uporządkował Zaccaria wzorowo. Po zniesieniu jezuitów pozostał w Rzymie, gdzie poprzednio zarządzał biblijoteką swego zakonu i był jego historyjografem. Za papieża Pijusa VI otrzymał tytuł prefekta emeryta z płacą professora zwyczajnego. Zaccaria umarł d. 10 Października r. 1795, w 82 roku życia. Zostawił przeszło 100 dzieł drukowanych, oprócz rękopismów. Najcenniejszem z nich jest: *Historyja literatury włoskiej*, (we 14 tomach, Modena, r. 1751—57, z dwoma tomami dodatków). Inne jego dzieła są: *Theologia moralis R. P. Tamburini Soc. Jesu* (Wenecyja, r. 1755, t. 3), opatrzona prolegomenami Zaccaria. *Anecdotorum medii aevi collectii* (Turyn, roku 1755, in fol.). *Biblia sacra Vulgatae editioni suberrimis prolegomenis dogmaticis et chronologicis illustrata* (Wenecyja, roku 1758, tomów 2, in fol.). *Dyonisii Petavii Opus de theologicis dogmatibus* (Wenecyja, roku 1757, t. 7). *Jus canonicum* (Pesaro, r. 1758, t. 2, in fol.).

Zaccone (Piotr), literat francuzki, ur. się w Douai r. 1817, wychowanie odbierał w szkole wojskowej w Brest. Pierwszą jego ważniejszą pracą było dziełko: *Epoques historiques de la Bretagne* (r. 1845). Od r. 1845 osiadł w Paryżu jako urzędnik administracyi poczt. Ważniejsze jego prace są: *Histoire des sociétés secrètes, politiques et religieuses* (r. 1847); *Les ouvriers de Paris et les ouviers de Londres* (r. 1850, t. 2); razem z Pawłem Feval napisał: *Mémoires d'un roi* (r. 1851, t. 4) i *Le dernier rendez-vous* (r. 1852, t. 2). Inne jego powieści: *Les mystères du vieux Paris* (r. 1854); *Les plaisirs du roi, Le fils du ciel, les Deux Robinsons* (r. 1863) i in. Pisał także i dla sceny dramatycznej.

Zach (Franciszek baron), matematyk i astronom, urodził się w Presburgu r. 1754. Służył najprzód w wojsku austryjackiem następnie bawił czas niejaki w Londynie, poczem w stopniu podpułkownika i wielkiego mistrza dworu towarzyszył owdowiałej księżnie Sasko-Gotajskiej, w podróży po Francyi w latach 1804 i 1805. Obok tego gorliwie pełnił obowiązki dyrektora obserwatoryjum astronomicznego na Seerbergu pod Gota od r. 1787—1806; później przemieszkiwał zwykle za granicą i należąc do orszaku księżnej w Paryżu i Włoszech. W ostatnim kraju bawiąc nie opuszczał astronomii i pomiędzy innemi czynnościami miał udział przy założeniu obserwatoryjum w Neapolu a następnie przy budowie obserwatoryjum w Lukce. Zdaje się, że nieoględne wyrażenia się o polityce dały powód rządowi sardyńskiemu do postanowienia, mocą którego księżna i Zach mieli opuścić Genuę w ciągu 48 godzin i tylko na wstawienie się reprezentanta pruskiego pozwolono im pobyt przedłużyć. Gdy wkrótce potem księżna umarła, Zach złamany na ciele wrócił de Paryża, gdzie na cholerę w r. 1832 życie zakończył. W obszerniejszem kole znane są jego: *Geographische Ephemeriden* i dalszy ich ciąg: *Monatliche Correspondenz zur Beförderung der Erd-und Himmelskunde* (Gota, r. 1800—13, t. 28), które we Włoszech ogłosił p. t.: *Correspondance astronomique*. Z innych prac jego astronomicznych przytoczymy: *L'attraction des montagnes et ses effets sur les fils à plomb* (Awinjon, r. 1814, t. 2); *Tabulae motuum solis novae et correctae* (Gota, r. 1792); *Supplementa ad tabulas motuum solis* (Gota r. 1804); *Astronomische Tafeln der mittleren geraden Aufsteigungen der Sonne* (Gota, r. 1804); *Tabulae speciales aberrationis et nutationis* (Gotta, r. 1806, t. 2); *Nouvelles tables d'aberration et*

de nutation pour 1404 étoiles (Marsylija, r. 1812); *Supplément aux tables d'aberration* (tamże, r. 1813). Pisma jego łączą w sobie gruntowność z jasnością wykładu.

Zachariä (Justyn Fryderyk Wilhelm), poeta niemiecki, ur. r. 1726 we Frankenhausen w księztwie Schwarzburg, uczęszczał w Lipsku na naukę prawa, lecz więcej się literaturą i poezyją zajmował. Pierwszy z jego większych utworów, przez Gottscheda, którego początkowo Zachariä był stronnikiem, w piśmie zbiorowem: *Belustigungen des Verstandes und Witzes* (r. 1744); umieszczony był *Der Renommist*, poemat bohaterski komiczny, przyczem obrał sobie za wzór Pope'go. Wkrótce Zachariä usunął się od Gottscheda i połączył się z kilku młodymi ludźmi krzewiącymi lepszy smak w Niemczech i trafniejsze pojęcia o poezyi i literaturze. Powodzenie z jakiem był *Der Renommist* przyjęty, zachęciło autora do napisania kilku innych w tymże rodzaju komicznym poematów bohaterskich, jako to: *Phaëton*, *Das Schnupftuch* i *Murner in der Hölle*. Z jego poematów opisowych najlepsze są: *Tageszeiten* i *Die vier Stufen des weiblichen Alters*. Styl jego jest lekki, powabny, jakkolwiek nie zawsze poprawny. Przekład Miltona *Paradise lost* w hexametrach jest słaby, niedokładny i nieharmonijny; natomiast więcej zalet mają jego: *Fabeln und Erzählungen in Burkard Waldis' Manier* (Brunświk, r. 1771). Zachariä umarł r. 1777. Pierwszy zupełny zbiór pism jego poetycznych ukazał się na widok publiczny w dziewięciu tomach (Brunświk, r. 1763—1765). Z pozostałych po nim pism, Eschenburg wydał tom jeden *Hinterlassene Schriften*.

Zacharyjasiewicz (Grzegorz), biskup wiceadministrator dyecezyi warszawskiej, sławny swego czasu kaznodzieja, z rodziny ormiańskiej, we Lwowie w r. 1740 urodzony, uczył się tamże u jezuitów i wstąpił do ich towarzystwa w r. 1760. Po wysłuchaniu filozofii był nauczycielem przez lat 2, poczem w r. 1768 przeniesiony do Warszawy na kaznodzieję kollegijaty św. Jana i missyjonarza, głośnej z wymowy używał wziętości. Po zniesieniu jezuitów sekularyzowany, był jakiś czas proboszczem w Inowłodzie, Chruślinie i Rawie, następnie został infułatem kamińskim, opatem hebdowskim, wreszcie suffraganem łowickim. U króla Stanisława Augusta i biskupów ówczesnych, miał wielkie łaski, rejentem kancellaryi był u prymasa Ostrowskiego, wyświęcony na biskupa koryceńskiego w r. 1798. Za księztwa Warszawskiego zajmował jedno z najważniejszych stanowisk w Kościele polskim. Kiedy arcybiskup Raczyński (ob.) otrzymał zarząd nad dyjecezyją warszawską, w której nie było osobnego biskupa, prymas całkiem spuścił się na Zacharyjasiewicza w stolicy, oddając mu zarząd jako wiceadministratorowi. W pełnieniu tych obowiązków niespracowany i nieskazitelny, mocno obstawał za dobrem Kościoła, a wymowne świadectwa jego zabiegów i usiłowań, dostarcza dzieło p. t. *Sześcioletnia korrespondencyja władz duchownych*, 1818 r. Postać to ze wszechmiar znakomita i godna obszerniejszych studyjów, był także członkiem towarzystwa warsz. przyjaciół nauk. Umarł w Warszawie 14 Maja 1814 r. Oprócz luźnych pojedyńczych kazań okolicznościowych są w druku następne jego dzieła: 1) *Kazania do pokuty pobudzające podczas dwutygodniowej missyi w Warszawie miane* (Warszawa, 1771, w 8-ce). 2) *Kazania o powinności uszanowania króla* (tamże, 1772, w 8-ce). 3) *Kazanie na pogrzebie ks. Stanisława Konarskiego* (tamże, 1773, w 8-ce). Wymowne i pełne ewangelicznego ducha, jedno z najpiękniejszych w kaznodziejstwie polskiem. 4) *Kazania na wszystkie uroczy-*

ste w roku święta po większej części przeciw gorszącym teraźniejszego wieku zdaniom przystosowane (Kalisz, 1776, 2 tomy, w 8-ce). 5) *Krótki zbiór starożytnych moralistów*, z francuzkiego (Łowicz, 1784—1787, 5 tomów, w 8-ce). 6) *Wykaz konstytucyj apostolskich na stronę obrządku grecko-katolickiego* (Warszawa, 1821, w 8-ce, wydanie pośmiertne). *F. M. S.*

Zacharyjasiewicz (Franciszek Ksawery), biskup przemyski urodził się w r. 1770 w Stanisławowie w Galicyi, ze szlacheckiej ormijańskiej familii. Od natury wysokiemi uposażony zdolnościami, w rodzinnem mieście szkoły gimnazyjalne, a nauki filozoficzne i teologiczne na uniwersytecie lwowskim ukończywszy w r. 1795. otrzymał kapłańskie święcenia i użyty został do pełnienia obowiązków duchownych, przy archikatedrze obrządku ormijańskiego. Obok licznych swoich zatrudnień, coraz bardziej w teologicznych naukach się kształcąc, wkrótce stopniem doktora teologii zaszczycony, zastępował różnych w tym wydziale professorów, a w r. 1800, sam objął katedrę dziejów kościelnych w uniwersytecie lwowskim. W odczytach jego była gruntowność treści, bez pedantycznego napuszenia naukowości, łatwy do pojęcia wykład, połączony z szczerą otwartością. W r. 1805 mianowany członkiem kapituły ormijańskiej, nie złożył professury publicznej i często głosił słowo boże z takim szczególniejszej wymowy wdziękiem, że powszechnie pierwszym swego czasu był uznany kaznodzieją. Z końcem r. 1812, za pozwoleniem swojego arcybiskupa, przeszedł z obrządku ormijańskiego na łaciński, mianowany niebawem assesorem i referentem konsystorza arcybiskupiego łacińskiego, w r. 1816 za położone w tymże zasługi, został kanonikiem metropolitalnym, złożył urząd professora, lecz pragnąc być użytecznym oświacie, przyjął ofiarowany mu nadzór szkół gimnazyjalnych w Galicyi. Na tem stanowisku oddał niemałe usługi, łącząc bowiem z najlepszemi chęciami, gruntowną znajomość literatury starożytnej, zachęcał i wspierał zdolnych nauczycieli i uczniów tak, że jego przewodnictwo najwięcej się przyczyniło do podźwignienia tej gałęzi nauk w szkołach galicyjskich. W uznaniu jego zasług professorowie uniwersytetu lwowskiego, ofiarowali mu w r. 1826 zaszczytny urząd rektora, nad tymże naukowym zakładem, a krajowe stany, obrały członkiem referentem stanów królestwa Galicyi i Lodomeryi, któryto obowiązek pełnił od 1825 do 1830. W roku 1831 wyniesiony na godność prałata kapituły, złożył urząd dozorcy szkół, a natomiast w r. 1832 przyjął urząd dyrektora wydziału teologicznego w uniwersytecie. Gdy w r. 1833 arcybiskup Ankwicz przeniósł się do Pragi, kapituła archidyjecezyi lwowskiej powierzyła Zacharyjasiewiczowi nadzór duchowny nad całą archidyjecezyją, któryto obowiązek miał oddany powtórnie po krótkim zarządzie arcybiskupa Luschina. Wreszcie rząd cesarski, wynagradzając jego zasługi, wyniósł go na biskupa tarnowskiego 1835 r. Objąwszy rządy dyjecezyi, zwiedzał wszystkie kościoły, z prawdziwie ojcowską troskliwością wchodząc w najdrobniejsze szczegóły, usuwał przeszkody postęp oświaty i moralności tamujące, wprowadził wykład nauk filozoficznych i teologicznych do nowo-założonego seminaryjum w Tarnowie i t. d. Po czteroletnim najchwalebniejszym zarządzie przeniesiony na biskupstwo przemyślskie 1840, z tąż samą gorliwością był użytecznym nowej dyjecezyi, zdziaławszy i tam niemniej wiele dobrego. Obok tego, ile mu tylko sprawowanie obowiązków pasterskich dozwalało, nieustannie w zawodzie naukowym pracując, w ostatnich latach życia swego wzbogacił literaturę krajową ważnemi dziełami tak historycznej, jako też teologicznej treści. Umarł w Przemyślu 12 Czerwca 1845 roku.

Oprócz kilku kazań okolicznościowych, są w druku następne jego dzieła: 1) *Series kanonicorum Ecclesiae metropolitanae Leopoliensis ab anno 1429 ad 1824 chronologice conscripta.* Dzieło długo w rękopismach po bibliotekach przechowane, sam autor przełożył, pomnożył, przerobił i wydrukował po polsku w czasopismie: *Przyjaciel chrześcijańskiej prawdy*, wydawanem w Przemyślu, umieszczał w zeszytach, przez ciąg roku 1838 i 1839 p. t. *Historyja metropolitalnej kapituły lwowskiej.* 2) *Początki katedralnego kościoła łacińskiego we Lwowie*, w czasop. na r. 1829. 3) *Epistola pastoralis ad clerum dioecesis Tarnoviensis* (Tarnów, 1839). 4) *List pasterski do wiernych Tarnowskiej dyjecezyi* (tamże, 1836). 5) *Literae pastorales ad capitulum Tarnoviense et universum clerum* (1839). 6) *Epistola past. ad clerum dioec. Premisliensis* (Przemyśl, 1840). 7) *List pasterski do wiernych* (tamże, 1840). 8) *Wiadomość o Ormijanach w Polsce* (Lwów, 1842). 9) *Allocutio ad Alumnes Seminar. Premisl.* (Przemyśl, 1843). 10) *List pasterski względem towarzystwa wstrzemięźliwości* (Przemyśl, 1844, folio). 11) *Vitae episcoporum premisliensium* (Wiedeń, 1844). 12) *Kazania na niektóre święta i z innych okoliczności* (Lwów, 1845, w 8-ce). 13) *Wiadomość historyczna o najdawniejszych biskupstwach w Polsce* (tamże, 1850). *F. M. S.*

Zacharyjasiewicz (Jan Chryz.), powieściopisarz, urodził się r. 1825, w ziemi przemyskiej, w mieście Radymnie. Nauki pierwsze odbył w szkole trywijalnej w Radymnie, następnie w gimnazyjum przemyślskiem głośnem naówczas z doboru professorów i mnogiej liczby uczniów. W gimnazyjum tem kolegowało z nim kilku znanych dzisiaj pisarzy, jako to: Kaczkowski Zygmunt, Dobrzański Jan, Abancourt Franc., piszący pod pseudonymem *Budzimira Sochy*, Nowakowski Henryk, komedyjopisarz, Korecki Leon, *Łobeski Felicyjan* i inni. W r. 1840 w więzieniu Szpilberg poznał całą prawie literaturę niemiecką, a w znacznej części francuzką i włoską. Rozpoczął od pisania zarówno po polsku jako i po niemiecku, po uwolnieniu atoli, oddał się wyłącznie pracy w ojczystym języku. Uczęszczał na uniwersytet lwowski, zwyczajem początkujących tworzył poezyje i poemata, które Wincenty Pol, słusznie przyganił, radząc kierunek więcej realny. Za jego wskazówką ułożył Zacharyjasiewicz: *Historyję architektury egipskiej*, którą drukowano w czasopismie *Biblijoteki Ossolińskich.* W r. 1848 wydawał czasopismo *Postęp*, wspólnie z Karolem Widmanem, a główną współpracą Leona hr. Rzewuskiego. W r. 1849 redagował *Tygodnik polski.* Po trzechletniem uwięzieniu wrócił do Lwowa i założył wraz z Janem Dobrzańskim czasopismo powieściowe: *Nowiny* r. 1854, które do obecnych czasów przetrwało pod nazwą *Dziennika literackiego.* W r. 1860 redagował wraz z Alexandrem Szedlerem, jedno z najlepszych polskich literackich czasopismów, p.t. *Kółko rodzinne*, które ustało po 43 numerach. Główną zasługą jego, jest praca na polu powieściopisarskiem. Zacząwszy od jednej z najdawniejszych powieści p. t. *Jednodniówki*, wytrwale pozostał przy myśli dziełom jego przewodniczącej, t. j. myśli przyodziania powieści w tendencyją społeczną żywotną, z odrzuceniem na drugi plan wszelkich kombinacyj miłosnych. Jestto kierunek ku któremu później szedł i Dzierzkowski (*Uniwersał hetmański*), lubo nie sprostał Zacharyjasiewiczowi w ogarnianiu systematycznem pospólnej wielkiej tętniącej myśli w sercach ludzi wiary i mężów wytrwania. Z tego względu to, co jest znamienitszem w pracach Zacharyjasiewicza, wiąże się, mimo odmiennych tytułów, w jednę całość nierozdzielną, wzajem dopełniającą

się. Takiemi są powieści: *Gwiazda, Skromne nadzieje, Jednodniówki* (Lwów, 1855); *Święty Jur* (Lwów, 1862, tomów 3); *W przededniu* (Lwów, 1863, w 8-ce); *Na kresach* (Lwów, 1860, tomów 3 i Lipsk, 1867); *Marcyjan Kordysz* (Lwów, 1865). Inne powieści, pisał więcej z uwzględnieniem pism peryjodycznych, do których je przeznaczał, niż że tak powiem z obmyśleniem wzniosłego kierunku. Są one: *Boże dziecię* (Lwów, 1858, tomów 3); *Złota góra, Fałszywy król, Konfederat* (Lwów 1861); *Dwaj lutniści* (S. Klonowicz i Klem. Janicki (Lwów, 1857); *Renata* (Warszawa, 1853); *Sąsiedzi* (Lwów, 1858, t. 2); *Sierota wielkiego świata* (Lwów, 1856, t. 2). Powieść *Konfederat*, przełożoną r. 1862 na niemieckie, tłomaczył Łoziński Wład. do czasopisma *Volksstimme*. Powieść *Święty Jur* przełożył w r. 1862 W. Dunder na czeskie. Powieść *Klonowicz* przełożono na czeskie r. 1857, a z tego na serbskie r. 1865. Próbował Zacharyjasiewicz pióra i w innych kierunkach, pisał dramat *Iwonia*, lecz tylko urywki drukował, resztę zniszczył. Wydał: *Wykład dziejów polskich dla dzieci od lat 7 do 12* (Lwów, 1855 i 1861, nowy oddruk tytułu); *Do ludu* (wiersz) (Lwów, 1848). W *Tygodniku illustrowanym* umieścił powieść: *Jarema*; w *Bluszczu* powieść: *Zakazane owoce*, osobno odbitą, a w *Pamiętniku naukowym* rozpoczął szereg obrazów, p. t. *Bohaterki* i *Bohaterowie*, powieści (1867). publikacyja atoli przerwaną została z winy nakładcy. Licząc na tomy, napisał Zacharyjasiewicz dotąd tomów 30, nieliczące kilkuset rozpraw i poezyj czasopismowych. *E.*

Zacharyjasz, ob. *Jan Chrzciciel.*

Zacharyjasz, król Izraelu, syn i następca Jerobama III. W 38 roku panowania Ozyjasza, króla judzkiego, Zacharyjasz wstąpił na tron. Czynił złe przed Panem, jak jego ojciec, nie odwrócił się od grzechów Jeroboama, syna Nebat, który pociągnął Izraela do grzechu; ale panowanie jego było bardzo krótkie. W szóstym miesiącu Sellum, syn Jabes, uknował spisek przeciw niemu, zabił go i został królem w jego miejscu (IV *Królew.*, 15, 9: V. 10). Musiało być jedenastoletnie bezkrólewie między nim, a jego ojcem gdyż Jeroboram II panował jeszcze lat 14 w tymże czasie co Amazyjasz, król judzki, ogółem lat 41; musiał zatem umrzeć w 27 roku panowania Ozyjasza, gdy Zacharyjasz wstąpił na tron w 38 roku jego rządów.

Zacharyjasz, prorok, syn Barachijasza, syna Addo, jest jedynym z dwunastu proroków mniejszych, drugim z pomiędzy tych, którzy po niewoli pokazali się w pośród Izraelitów w Palestynie. Zacharyjasz, podobnie jak Jeremijasz i Ezechijel, pochodził z rodu kapłańskiego i należał do domu jednego z najznaczniejszych w Judei. Urodzony na wygnaniu, w czasie niewoli Babilońskiej, wrócił w pierwszych latach młodości do Palestyny i otrzymał zlecenie prorokowania, w ósmym miesiącu drugiego roku panowania Daryjusza Hystaspa, we dwa miesiące później po Aggeuszu swoim spółczesnym i spółtowarzyszu. Proroctwo Zacharyjasza dzieli się na trzy części.

Zacharyjasz, papież, wybrany we cztery dni po śmierci Grzegorza IV i konsekrowany dnia 3 Grudnia 741 r. Panował lat dziesięć, trzy miesiące, dni czternaście. Niedługo po swem wywyższeniu, wyprawił poselstwo do Luitpranda króla Longobardów, o zwrot czterech miast wydartych r. 739 księztwu rzymskiemu. Sam udał się potem do Luitpranda, który mieszkał wtedy w Interamna. Longobard przyjął papieża bardzo uprzejmie. Zwrócił cztery miasta, których domagał się papież, i zawarł pokój dwudziestoletni z księztwem rzymskiem. W roku 742 upominał cesarza Konstantego Kopronyma do przywrócenia obrazów świętych. Przesłał także Kościołowi

Konstantynopola swoje wyznanie wiary. Umarł Zacharyjasz w Marcu 752 roku. Doszły jego listy pisane do świętego Bonifacego, w przedmiotach dotyczących Kościoła w Niemczech.

Zacheanie, albo Borboryjanie, w pierwszych wiekach ery chrześcijańskiej składali uczennictwo między Gnostykami. Święty Ireneusz i Tertulijan wymieniają Karpokratesa, jako ich założyciela. Według Epifanijusza, który opisuje ich szczegółowo, pochodzą oni od Nikolaitów. Ich doktryny pod wielu względami były też same co gnostyków w ogólności. Ś. Epifanijusz nie chce opisywać ich szkaradzieństw; ale odstręcza wiernych od panującej pomiędzy nimi niemoralności. Nadużycia najsprośniejsze były w oczach Zacheanów nietylko pozwolone, ale nakazywane; spólność kobiet była pierwszem u nich prawem. Wrogowie wszelkiego postu i umartwienia, najtroskliwiej dbali o życie wyrafinowane i delikatne. Stary i Nowy Testament zimną w ich oczach miały wartość; tłomaczyli je według swego sposobu myślenia. Texty Pisma świętego, potępiające ich postępowanie niewiele u nich znaczyły, uważali je jako pochodzące nie od Boga, ale od ducha światowego *spiritus mundamus* i precz one odrzucali. Obok Biblii mieli wiele innych ksiąg świętych, jak naprzykład: kwestyje Maryi, objawienie Adama, księgi Setha, fałszywe ewangelije i t. d.

Zachęty sztuk pięknych towarzystwo (w Warszawie), ustanowione w r. 1861, w celu podniesienia smaku i rozwoju dla sztuk pięknych, oddało już znakomite usługi. *Ustawa towarzystwa sztuk pięknych w królestwie Polskiem*, ogłoszona drukiem 1861 r. jasno tłomaczy jego zawiązek, za główny kładąc warunek, że «ma na celu rozkrzewianie sztuk pięknych w kraju, oraz niesienie pomocy i zachęty artystom.» Aby dojść do takowego, przepisuje urządzenie ciągłej wystawy sztuk oryginalnych nowych, każdego rodzaju, wykonanych przez artystów wszelkiej narodowości; kupowanie co rok pewnej liczby dzieł wystawionych i rozlosowanie takowych pomiędzy członków; wykonanie co rok ryciny lub innej reprodukcyi z najodpowiedniejszego dzieła wystawy i rozdawanie egzemplarzy onej bezpłatnie wszystkim członkom. Z postępem czasu i wzrostem funduszów, tworzyć zbiory oryginalnych nowych dzieł sztuki, tudzież pism nowożytnych, sztuk pięknych dotyczących. Osoby wszelkiego stanu, wyznania i narodowości mogą być członkami towarzystwa, a w poczet członków zwyczajnych i honorowych, mogą być także zaliczone damy. Członkowie dzielą się na trzy kategoryje: 1) Członek rzeczywisty, obowiązany jest do opłacenia składki rocznej przez trzy lata po sobie idące. Za to ma wejście bezpłatne z żoną i dziećmi nieletniemi na wystawę, uczestniczy w naradach ogólnego zebrania, może czynić wnioski do komitetu na piśmie, ma udział w losowaniu nabytych przez towarzystwo dzieł sztuki. 2) Członek zwyczajny ma też same przywileje co poprzedni, tylko nie ma prawa głosowania. 3) Członek honorowy, oprócz wnijścia bezpłatnego, bez prawa do głosowania, może czynić wnioski na piśmie. Opłata roczna wynosi rs. 5. Zarząd towarzystwa składa się z prezesa, którym jest, na mocy zasadniczej ustawy, kurator okręgu naukowego warszawskiego; wice-prezesa, wybranego przez głosowanie, i z komitetu, złożonego z 12 członków, w połowie z artystów, w połowie z miłośników sztuk pięknych. Towarzystwo to, liczące sześć lat swego istnienia, odpowiedziało godnie swemu zadaniu, pomimo większej połowy lat, nieprzychylnych swobodnemu rozwojowi tak samych sztuk pięknych, jak stojących zawadą nieprzezwyciężoną szlachetnym działaniom jego. *K. Wł. W.*

Zachlumskie księztwo, czyli *Chlum* albo *Hum*. Tak się niegdyś nazywała dzisiejsza Hercogowina. Była tu góra i miasto tego nazwiska, dzisiaj nieznane, jak o tem mówi Konstantyn Porfyrogenita. Podług Jukicza, leżało ono w nachii Błagajskiej, gdzie płynie rzeka Buna. Księztwo to miało swoich własnych żupanów, pozostających pod zwierzchnictwem żupana serbskiego. W końcu X stulecia, księztwo Zachlumskie podzielone zostało na dwie części, z tych jedna weszła w skład państwa Chorwackiego, a druga Serbskiego. *Ad. N.*

Zachód (po łac. *Occidens*), jest strona, w której słońce i ciała niebiebieskie w ogólności, kryją się pod poziom. *Zachodem* nazywamy także jeden z czterech punktów kardynalnych nieba lub ziemi, ten mianowicie, w którym słońce znajdując się na równiku, przechodzi pod poziom. Punkt ten nazywają *zachodem równonocnym* albo *punktem prawdziwego zachodu*, dla odróżnienia go od innych punktów, w których słońce zachodzi nie znajdując się na równiku. *Zachodem letnim* nazywa się punkt poziomu, w którym słońce zachodzi, znajdując się na zwrotniku raka; *zachodem* zaś *zimowym* punkt, w którym słońce kryje się pod poziom, znajdując się na zwrotniku koziorożca; każdy z tych punktów jest odległy od zachodu prawdziwego na 23 stopnie 30 minut. Zachód letni nazywają także *północnym* albo *północno-zachodnim;* zimowy zaś *południowym* albo *południo-zachodem*. W geografii pod zachodem rozumieją się kraje położone z tej strony, w której słońce zachodzi. Kiedy cesarstwo Rzymskie dzieliło się na dwie części, zachodnie było najprzód Rzymskie, a potem Niemieckie, wschodnie zaś Konstantynopolitańskie. *Kościołem zachodnim* jest Kościół Rzymski. W znaczeniu przenośnem pod zachodem rozumiemy późną starość albo czas blizki śmierci człowieka, którego siły żywotne zostały wyczerpane.

Zachód ciał niebieskich, ob. *Wschód i zachód ciał niebieskich.*

Zachodnio-ruski kraj. Dziewięć gubernij cesarstwa Rossyjskiego, przymkniętye bliżej do królestwa Polskiego, noszą nazwisko szczególne kraju Zachodnio-ruskiego. Te są mianowicie: Kowieńska, Wileńska, Grodzieńska, Mińska, Witebska, Mohilewska, Kijowska, Wołyńska, Podolska. Wszystkie te gubernije mają przestrzeni 8,486 mil kw. geogr., czyli 410,599,65 wiorst. Ludności ogółem 10,888,874 dusz płci obojga. Powierzchnia wszystkich dziewięciu gubernij równa, a wyniosłości przechodzą tylko w trzech rozmaitych kierunkach. W północno-wschodniej części kraju Zachodniego ciągnie się przedłużenie Wałdajskiej płaskiej wyniosłości przez gubernije Witebską i Kowieńską; środkiem jego idą od południo-zachodu ku północo-wschodowi, odrośle gór Karpackich, rozdzielające przytoki rzek Prypeci i Niemna; w południowej części, od północo-zachodu ku południo-wschodowi przechodzą znaczne wyniosłości pod imieniem Awratyńskich, rozdzielając rzeki Prypeć, Bug południowy i Dniestr. Z tych trzech wyniosłości, tylko Awratyńskie mają nieco charakter gór, inne zaś są proste wzgórza. Pod względem geognostycznym w północno-wschodniej części kraju przemaga formacyja dewońska, w środku której formacyja trzeciego rzędu; na południu w równym stopniu rozdzielone są gatunki początku plutonicznego, granity i gnejsy, i formacyja trzeciego rzędu pomięszana z formacyją kredową. Przestrzeń dziewięciu gubernij zachodnich nie mając znacznych gór, bogata jest w rzeki żeglowne i spławne, rzeczki i strumienie. Rzeki jakby okrążając dziewięć gubernij i przerzynając je w rozmaitych kierunkach, są najdogodniejszemi drogami kommunikacyi. Prawie całą granicą zachodnią dziewięciu gubernij

płyną rzeki żeglowne: Bug zachodni, ze swoim żeglownym przytokiem rzeką Narew i Niemen. Północną granicą płynie rzeka żeglowna Dźwina zachodnia, należąca całkowicie do gubernii Witebskiej i zachwytująca granice gubernii Mohilewskiej, Mińskiej i Wileńskiej. Granicą wschodnią idzie rzeka żeglowna Dniepr, płynąca środkiem gubernii Mohilewskiej i dotykająca Mińskiej i Kijowskiej. Na południu granicą gubernii Podolskiej płynie rzeka żeglowna Dniestr. Pograniczne rzeki żeglowne Dniepr, Bug zachodni, Niemen i Dźwina zachodnia połączone są z sobą rozmaitemi systematami rzek i kanałów. Głównym łączącym systematem jest rzeka Prypeć, ze swojemi sześcią żeglownemi i spławnemi rzekami. Rzeka Prypeć, płynąca prawie środkiem dziewięciu gubernij zachodnich, służy za najlepszą i najdogodniejszą drogę do przewozu zboża z urodzajnych gubernij do morza Bałtyckiego i do królestwa Polskiego. Trzy kanały sztuczne łączą morze Czarne z Bałtyckiem. Jeden z nich Dnieprsko-Bugski, przekopany między Prypecią a Bugiem; drugi, kanał Ogińskiego, między Prypecią a Niemnem; wreszcie trzeci kanał Berezyński, między rzeką Berezyną a Dźwiną Zachodnią. Do wspomnionych trzech kanałów, znajdujących się w środku gubernij zachodnich, dodać należy jeszcze czwarty kanał Augustowski, łączący rzekę Niemen z Wisłą, za pomocą żeglownej rzeki Biebrzy, przytoku Narwi. Główne rzeki żeglowne: Bug zachodni, Niemen, Dźwina Zachodnia, Dniepr i Prypeć zabierają w siebie po kilka rzek żeglownych i spławnych. Tylko sama rzeka Dniestr jest jedyną rzeką żeglowną i zabiera w siebie mnóstwo górnych bystrych rzeczek, przydatnych do różnych zakładów mechanicznych. Kommunikacyje wodne dziewięciu gubernij zachodnich znajdują się więcej lub mniej w pierwotnym patryjarchalnym stanie i wymagają wielu ulepszeń. Obfitość wód rzecznych kraju dopełnia obfitość jezior, leżących po większej części za obrębem systematów rzecznych i mających brzegi malownicze, opasane górami i lasami, w gubernijach: Witebskiej, Kowieńskiej, Wileńskiej i Grodzieńskiej. Jeziora gubernii Mińskiej i południowej części gubernii Grodzieńskiej, noszą odmienny charakter. Znajdują się w błotnistej dolinie rzeki Prypeci i nie posiadając naturalnych piękności, jakiemi opasane są jeziora północno-zachodnie, wchodzą niektóremi swemi częściami w systemat rzek żeglownych. Wszystkie jeziora bogate są w ryby rozmaitych gatunków i w mieszkańcach, składając znaczne źródło żywności, rozwijają rybołówstwo jako przemysł. Obok jezior idą błota i zajmują bardzo znaczną przestrzeń całej rozległości. Z pomiędzy błot najobszerniejsze leżą w dolinie rzeki Prypeci. Lasy zalegają obszerne przestrzenie we wszystkich dziewięciu gubernijach i obfitują szczególniej w środkowych. Puszcze grodzieńskie, lasy gubernii Wileńskiej i Polesie w dolinie rzeki Prypeci, mają wewnątrz jeszcze lasy dziewicze, gdzie na ich okrainach spotyka się ludność w takim samym stanie, w jakim żyła przed trzemaset lub czteremaset laty. Przestrzeń lasów i zarośli zajmuje przeszło $^1/_3$ część obszerności gubernij, około 140,600 wiorst kwadr. Ale ta trzecia część niejednostajnie rozdzielona. Grunta dziewięciu zachodnich gubernij mają wielką rozmaitość. Północno-zachodnia i zachodnia część, zawierają grunt gliniasty, urodzajny. Do takich należą gubernije: Kowieńska, Wileńska, Grodzieńska i północno-zachodnia część gubernii Mińskiej. Gubernije zaś: Witebska, Mohilewska i części Mińskiej, Wołyńskiej i Kijowskiej, mają grunta rozmaite, mniej lub więcej ubogie, wymagające obfitego umierzwienia i pilnej uprawy. Rozpadają te grunta na kilka oddziałów z przejściami do urodzajnych, a mianowicie: w gubernii Witebskiej przemaga grunt kamienisty z przymięszaniem

gliniastego; w gubernii Mohilewskiej powstaje charakter gruntu kamienistego, ale przemaga przymięszanie piasku. W częściach Mińskiej, Wołyńskiej, Kijowskiej i południowej krawędzi Mohilewskiej, główny charakter gruntu błotnisty, z grubą warsztą torfu. W gubernijach: Kijowskiej, Wołyńskiej, z wyjątkiem północnych ich części i w Podolskiej, wszędzie czarnoziem z rozmaitemi przejściami od tłustego, grubości na łokieć czarnoziemu, do cienkiej warsty czarnoziemu, zmięszanego z piaskiem, kamieniami i gliną. W ogólności grunta gubernij Zachodnich wszędzie zdatne są do uprawy i tylko w niewielu i nieznacznych częściach ubogo wynagradzają rolnika. Płody przyrodzenia gubernij zachodnich należą do średniej strefy Rossyi, ale ponieważ klimat daleko umiarkowańszy w zbliżeniu się ku zachodowi, tedy roślinność tych gubernij nierównie rozmaitsza od gubernij wewnętrznych, leżących pod temiż stopniami szerokości. Na dwóch przeciwległych krańcach gubernij zachodnich, mianowicie w kotlinach rzek Niemna i Dniestru dojrzewają winogrona. Cała zatem kolej roślinności, zaczynając od kartofli do pszenicy i od błotnistej jagody żurawiny do owoców delikatnych i soczystych, następuje po sobie w gubernijach zachodnich. Ludność tych gubernij składa się z różnych plemion. Główna jej massa należy do plemienia słowiańsko-ruskiego: białorusinów, małorossyjan i innych drobniejszych plemion, które zachowały swoje rodowe odcienia w mało dostępnych, błotnistych i leśnych miejscowościach. Słowiano-Rusinów, podług ostatnich urzędowych wiadomości, liczyło się w tych gubernijach 7,273.000 głów płci obojga; tu się zalicza i plemię wielko-rossyjskie. Po ruskiem plemieniu idzie plemię litewskie: Litwini, Żmujdzini, których liczy się 1,476,500 głów płci obojga. Po Litwinach następują Żydzi, w liczbie 1,182,700 głów; dalej Polacy, których było 859,100 i innych narodowości 97,200 głów płci obojga. Jak podług plemiennego składu ludności, tak w skutku historycznych wypadków, dziewięć gubernij zachodnich rozpadają się na trzy oddziały. Z nich trzy północno-zachodnie gubernije: Kowieńska, Wileńska i Grodzieńska uważane za gubernije litewskie, gubernije: Witebska, Mohilewska, Mińska za białoruskie; nakoniec gubernije: Kijowska, Wołyńska i Podolska za gubernije ukraińskie. Rozglądając stosunek ludności między narodowościami, wypada na 100 głów, 66,7 Rusinów, 13,8 Litwinów, 7,8 Polaków, 10,8 żydów, 0,9 reszty narodowości. Podług religii w całej ludności dziewięciu gubernij zachodnich liczy się prawosławnych 6,957.063 głów płci obojga czyli na 100 dusz ludności prawosławnych 63,9, rzymskich-katolików 2,698.646 czyli 24,8, żydów na 100 dusz 1,182,635 czyli 10,8; innych wynosi 50,480 głów, czyli 0,5. Stosunek ludności podług stanów wskazuje, że z ogólnej massy duchowieństwo składa 0,8; szlachta 4,45, stan miejski 16, stan wiejski 78,7. Cała ludność w dziewięciu gubernijach zachodnich mieści w 9 gubernijach i 82 powiatowych miastach, w 29 miastach nieetatowych, w 1,021 miasteczkach, w 59 przedmieściach i w 69,927 wsiach, ogółem w 71,253 siedzibach. Porównywając ludność gubernij zachodnich w ogólności z ludnością Rossyi Europejskiej okazuje się, że ludność tej ostatniej dochodzi w przecięciu 14 głów na wiorstę kwadratową, a w gubernijach zachodnich dochodzi do 27,24 na wiorstę, i tak np. w gubernii Podolskiej wypada na jednę wiorstę kwadr. po 46,9 głów płci obojga, w Mińskiej zaś tylko 12,15 na wiorstę. Dwie trzecie ludności stanu miejskiego w dziewięciu gubernijach składa się z żydów, a mianowicie z liczby 1,738.907 stanu miejskiego, przypada na żydów 1,159,269 głów. Wartość całej produkcyi fabrycznej w gubernijach zachodnich roku 1864 wynosiła summę 45,712 565 rsr.,

z tej zapłacono do skarbu podatków za gorzelnictwo 23,882,135 rsr., od fabrykacyi piwa 406,826 rsr. Cukrownictwo wydało wartości 13,232,296 rsr. Wyrób sukna w dziewięciu gubernijach wartości 4,510,586 rsr. Wartość reszty wyrobów fabrycznych w tychże gubernijach wynosiła 3,680,720 rsr. Ruch fabryczno-rękodzielniczy rozdziela się między 3,924 właścicieli fabryk, na ludność przeszło 10 milijonów. Handel w tym kraju znajduje się wyłącznie w ręku żydów i zamyka się w wywozie płodów surowych za granicę, tudzież w przywozie różnych towarów z zagranicy. Z pomiędzy dziewięciu gubernij: 1. Kowieńska (ob.), leżąca w sąsiedztwie z Prusami i król. Polskiem, graniczy na północ z guberniją Kulandzką, na wschód z tąż guberniją, na południe z guberniją Wileńską i z gubern. Suwałkską i Łomżyńską, na zachód z Prusami i guberniją Kurlandzką. Przestrzeń gubernii wynosi 3,869,479 dziesięcin. Ludność 969,369 głów płci obojga, w tej liczbie 477,128 mężczyzn i 492,241 kobiet. W r. 1862 wynosiła 1,052,164 płci obojga, to jest 518.096 mężczyzn i 534,068 kobiet. Gubernię składały powiaty: Kowieński, z miastem gubernijalnem Kowno, ludności 23,937 głów płci obojga, Wiłkomierski, Nowoaleksandrowski, dawniej Bracławski, Poniewieżski, dawniej Upicki, Szawelski, Telszewski, Rosieński. Trzy ostatnie powiaty składały dawniej Żmujdź. 2. Gubernija Wileńska (ob.), zajmuje rozległości 764 mil kwadr. czyli 37,461 wiorst albo 3,895,944 dziesięcin. Ludność 882,577 głów płci obojga. Powiaty: Wileński z miastem gubernijalnem Wilno, mieszkańców 60.040 głów. Trocki, Lidzki, Oszmiański, Święciański, dawniej Zawilejski, Wilejski, Dzisnieński. 3. Gubernija Grodzieńska (ob.) ma rozległości 696 mil kw. geogr. czyli wiorst kw. 33,732 albo 3,512,806 dziesięcin. Ludność 862,854 głów. Powiaty: Grodzieński, z miastem gubernijalnem Grodno, mieszkańców 20,121. Sokolski, Białostocki, Bielski, Brzeski, z miastem Brześć Litewski, Kobryński, Prużański, Wołkowyski, Słonimski. 4. Gubernija Mińska (ob.). Rozległości 78,500 wiorst kw. czyli 8,177,000 dziesięcin. Ludność w r. 1864 głów 1,064,830. Gubernię składają powiaty: Miński, z miastem gubernijalnem Mińsk, mieszkańców 24,278 głów płci obojga. Borysowski, Ihumeński, Słucki, Nowogrodzki, Bobrujski, Piński, Mozyrski, Rzeczycki. 5. Gubernija Witebska (ob.). Rozległości 809 mil kw. czyli 39,161 wiorst kw. albo 4,079,271 dziesięcin. Ludności 776,739 głów płci obojga. Powiaty: Witebski, z miastem gubernijalnem Witebsk, ludności 24,455. Horodecki, Lepelski, Lucyński, Dynaburgski, Drysieński, Wieliski, Suraski, Newelski, Połocki, Siebieski, Rzeżycki. 6. Gubernija Mohilewska (ob.). Rozległości 4,665$^{6}/_{7}$ mil kw. czyli 40,747$^{3}/_{7}$ wiorst kw., ludności 939,963 głów płci obojga. Powiaty: Mohilewski, z miastem gubernijalnem Mohilew, ludności 35,504, Sienneński, Orszański, Horecki, od r. 1861, dawniej Kopyski, z miastem Hory-gorki, Mścisławski, Czyrykowski, Czausowski, Klimowicki, Staro-Bychawski, Rohaczewski, Homelski od r. 1851, dawniej Bielicki. 7. Gubernija Kijowska (ob.). Rozległości 917 mil kw. geograficznych czyli 44,414 wiorst kw. albo 4,626,458 dziesięcin, ludność 2,051,091 głów płci obojga, w tej liczbie mężczyzn 1,025,349. Powiaty: Kijowski, z miastem gubernijalnem Kijów, mieszkańców 71,365. Radomyślski, Berdyczowski, Berdyczów nazwany miastem powiatowem gubernii Kijowskiej r. 1845, ma ludności 52,726, w tej liczbie żydów 46,603. Lipowiecki, Taraszczański, Zwienigrodzki, Czehryński, Czerkaski, Kaniowski, do roku 1837 Bohusławski. 8. Gubernija Wołyńska (ob.). Rozległości 1,294 mil geogr., czyli 62,643 wiorst kwadr. albo 6,376,166 dziesięcin. Ludnośc 1,561,065

płci obojga, z tej liczby 767,773 mężczyzn. Powiaty: Włodzimierski, Kowelski, Łucki, Rowieński, Owrucki, Żytomierski, z miastem gubernijalnem Żytomierz, ludności 34,602, Nowogród-Wołyński, Zasławski, Ostrogski, Starokonstantynowski, Krzemieniecki, Dubieński. 9. Gubernija Podolska (ob). Rozległości mil kw. 751 czyli wiorst 36,910 albo 3,844,878 dziesięcin. Ludność 1,869,935 głów płci obojga, w tej liczbie mężczyzn 928,138. Powiaty: Kamieniec Podolski z miastem gubernijalnem Kamieniec, ludności 19,737, w tej liczbie żydów 10,129, Uszycki, Mohylewski, Jampolski, Olgopolski, Proskurowski, Latyczowski, Lityński, Winnicki, Bracławski, Hajsyński, Bałtski; do miasta Bałty od 1 Stycznia 1866 roku otwarta droga żelazna z Odessy. Opisanie dziewięciu gubernij Zachodnich wydał po rossyjsku N. Stołpiański, w Petersburgu 1866, z kartą geograficzną tychże gubernij.

Zaćmienia. Jeżeli jakiekolwiek ciało niebieskie nieświecące i nieprzezroczyste przyjmuje położenie pomiędzy ziemią i ciałem niebieskiem świecącem, natenczas to ostatnie na pewien przeciąg czasu w zupełności lub w części zostaje zakrytem i przestaje być z ziemi widzialnem; kiedy księżyc przechodzi po przed słońcem i niedopuszcza do nas jego światła, natenczas mówimy, że nastąpiło *zaćmienie słońca*. Planety wyższe Merkury i Wenus mogą się znaleść w podobnem względem ziemi i słońca położeniu jak i księżyc; lecz z przyczyny względnej małości ich średnicy, wydają się one na tarczy słonecznej punktami ciemnemi, i dla tego zjawiska te nazywają się *przejściami*. Zaćmienia planet i gwiazd spowodowane przez księżyc, nazywają *okkultacyjami*. Często zdarzające się znikanie satellitów Jowisza w skutek znajdowania się ich po za tą planetą, nazywają także zaćmieniami, chociaż nazwisko to stosuje się głównie do słonca i księżyca. Inna zaś przyczyna zaćmień księżyca; następują one w skutek zajęcia takiego położenia, że ziemia nie dopuszcza do niego promieni słonecznych, które w innych razach padając na księżyc, zostają od jego powierzchni odbite i czynią księżyc widzialnym. Ziemia albowiem jako ciało nieprzezroczyste, oświecone od słońca z jednej strony, ze strony drugiej tworzy ostrokrąg cieniu, w który każde ciało wchodzące a niemające własnego światła, blask swój tracić musi. Ponieważ ten ostrokrąg ma długość większą od odległości księżyca od ziemi, a nadto przecięcie jego poprzeczne w odległości równej największej odległości księżyca od ziemi, ma średnicę większą od średnicy księżyca, przeto widocznie ten ostatni może wchodzić w ów ostrokrąg i to jest przyczyną zaćmienia jego. Gdyby księżyc odbywał drogę około ziemi w płaszczyźnie ekliptyki, w takim razie zaćmienie księżyca następowałoby podczas każdej oppozycyi, to jest prawie co dni 29. Lecz w skutek nachylenia drogi księżyca do ekliptyki, zaćmienie jego wtenczas tylko nastąpić może, kiedy on w oppozycyi zajmuje położenie bliskie jego węzłów i wtenczas zdarza się, że albo księżyc całkowicie zanurza się w ostrokręgu ciemnym (*zaćmienie całkowite*) albo też tylko część tarczy jego wchodzi do cieniu (*zaćmienie cząstkowe*). Oznaczenie epoki w których przypadają zaćmienia księżyca, ich wielkości i trwania, sprowadza się do rozwiązania zagadnienia geometrycznego, w którem głównemi danemi są: położenie ziemi i księżyca w przestrzeni podczas oppozycyi, tudzież średnica cienia rzuconego przez ziemię w miejscu, w którem tenże cień jest przecięty przez drogę księżyca. Zbytecznem zdaje się jest nadmieniać, że przy tych obliczeniach wprowadzać należy do rachunku refrakcyją atmosferyczną i paralaxę. Zaćmienie księżyca zawsze następuje, kiedy odległość środka księżyca od węzła jest mniejsza od $7^0 47'$, nigdy zaś zdarzyć się nie może przy

tej odległości przechodzącej 13°21′; dla rozwiązania zagadnienia dla położeń mieszczących się między temi dwiema granicami, potrzeba wykonać ścisły rachunek. Księżyc w czasie zaćmienia nie odrazu traci blask swój zupełnie w chwili wejścia do ostrokręgu ciemnego, lecz przedtem jeszcze stopniowo staje się coraz mniej świetnym. To zjawisko ztąd pochodzi, że ostrokrąg cienia otoczony jest półcieniem. *Zaćmienie słońca* wtenczas tylko nastąpić może, kiedy księżyc jest w konjunkcyi ze słońcem. Nazywają się zaćmienia cząstkowemi, kiedy tylko część tarczy słonecznej jest zakryta przez księżyc; nazywają się zaś środkowemi kiedy patrzący znajduje się w kierunku linii prostej łączącej środki słońca i księżyca; zaćmienia środkowe mogą być *całkowite*, kiedy księżyc całkowicie zakrywa tarczę słoneczną, i *obrączkowe*, kiedy księżyc zakrywa tylko środkową część tarczy słonecznej. Odległości pomiędzy ziemią a słońcem i księżycem, ciągłym ulegają zmianom; toż samo się rozumie o pozornych wielkościach ich średnic, tak, że naprzemian wydaje się większą średnica słońca i księżyca. Warunkiem zaćmienia całkowitego słońca jest aby wielkość pozorna tarczy księżyca była większa od tarczy słonecznej. Zaćmienie słońca dla jednego miejsca może być całkowite, dla innego zaś cząstkowe, co wtedy nastąpić może, kiedy pozorne wielkości tarczy słonecznej i księżyca są sobie prawie równe. Księżyc albowiem nie w jednakowej odległości znajduje się od rozmaitych punktów powierzchni ziemi, i z tego powodu tarcza jego z jednego miejsca wydawać się może prawie równą tarczy słonecznej, z innego zaś od niej mniejszą. Takie przypadki należą do bardzo rzadkich. Wyrachowanie zaćmień słońca zależy od zagadnienia geometrycznego. Zaćmienie zawsze następuje kiedy odległość środka jego od węzła jest mniejsza od 13°22′; nigdy zaś nie nastąpi kiedy ta odległość przechodzi 19°44′. Wiadomo prócz tego, że zaćmienia powracają po sobie prawie w tym samym porządku co lat 18 i dni kilka, co dało możność astronomom starożytnym przybliżonego oznaczenia czasu nadejścia zaćmień niektórych; lecz to nie wystarcza do bliższego określenia okoliczności tych zjawisk. Średnio biorąc w każdym peryjodzie lat 18 przypada 41 zaćmień słońca, z których 28 jest środkowych; pomimo to jednak dla miejsca danego, zaćmienia całkowite lub obrączkowe mogą być nadzwyczaj rzadkie, z przyczyny małej rozległości pasa na ziemi, dla którego może nastąpić zaćmienie jednego lub drugiego rodzaju. Tak ostatnie dwa zaćmienia całkowite słońca widziane w Londynie przypadły w r. 1140 i 1715. W Paryżu jedno tylko takie zaćmienie widziano w XVIII wieku, a mianowicie 1724 r., a w wieku XIX nie będzie wcale zaćmienia całkowitego widzialnego dla Paryża. Montpellier korzystniej pod tym względem położone, widziało zaćmienia całkowite 1 Stycznia 1386 r., 7 Czerwca 1415, 12 Maja 1706 i 8 Lipca 1842 r. Co do zaćmień całkowitych wspomnianych przez starożytnych, to najwięcej z pomiędzy nich podlega wątpliwości; do liczby takich należy zaćmienie wspomniane przez Herodota, które miało przypaść w r. 603 przed naszą erą, podczas bitwy między Lidyjczykami i Medami; zaćmienie z r. 480, które o mało niesprawiło buntu w armii Xerxesa; z r. 431, które przypadło podczas bytności Peryklesa w Peloponezie; z r. 310, współcześnie z wyprawą Agatoklesa przeciwko Kartaginie. W tymże przypadku są zaćmienia przytaczane przez historyków, które miały się zdarzyć po narodzeniu Jezusa Chrystusa, a mianowicie zaćmienie z r. 59 współcześnie ze zgonem Agrypiny, tudzież zaćmienia całkowite z lat: 98, 237, 360, 484, 787, 840, 878, 957, 1133, 1187, 1191, 1241, 1415, 1485, 1544, 1560, 1567, 1598, 1605. Ostatnie zaćmienia słońca całkowite przypadły: 28 Lipca 1851 widziane w Warszawie, 15 Marca 1858 w Anglii, 28 Lipca 1860 roku

w północnej Hiszpanii. Do najpewniejszych zaćmień obrączkowych, według Arago, należą z r. 44 przed Chr. i z lat: 334, 1567, 1598, 1601, 1737, 1748, 1746, 1820, 1836 i 1847. W peryjodzie 18 lat może być obserwowanych na całej ziemi średnio 70 zaćmień, z tych 41 słońca, a 29 zaćmień księżyca; wypada więc ztąd, że na całej kuli ziemskiej liczba zaćmień słońca do liczby zaćmień księżyca ma się jak 3 do 2. Jednakże dla miejsca danego mniej przypada zaćmień słońca niż księżyca. Ta sprzeczność pozorna tem się objaśnia, że każde zaćmienie księżyca jest widzialne prawie dla połowy powierzchni kuli ziemskiej, gdy każde zaćmienie słońca jest widzialne dla miejsc położonych na znacznie mniejszej przestrzeni. W jednym roku nie może przypaść zaćmień więcej od 7 i mniej jak 2. Jeżeli w roku jakim przypadają tylko 2 zaćmienia, w takim razie oba są słońca. Ciemność panująca podczas zaćmienia całkowitego, nigdy nie bywa taką, jak ją opisywali niektórzy historycy. Światło rozproszone w powietrzu dozwala odróżniać przedmioty podczas całego trwania zjawiska. Gdyby podczas zaćmienia panowała ciemność nocy, w takim razie możnaby było widzieć na niebie wszystkie gwiazdy, gdy tymczasem dostrzedz się daje zaledwie kilka gwiazd pierwszej wielkości. Jednakże wpływ zaćmienia na zwierzęta jest prawie taki, jaki nadejście nocy na nie wywiera; niektóre kładą się, lub nie chcą oddawać się pracy. Niektóre objawiają oznaki przestrachu, najzmyślniejsze z pomiędzy nich nie doznają żadnego wpływu. Ptaki w ogólności więcej są wrażliwe niż zwierzęta ssące. U niektórych roślin zamykających swe kwiaty za nadejściem nocy, daje się dostrzedz toż samo zjawisko podczas całego trwania zaćmienia. Wspomnimy jeszcze o kilku zjawiskach dotąd nie objaśnionych towarzyszących zaćmieniom słońca. Louville podaje, że podczas zupełnego zaćmienia w r. 1715 w Londynie, dostrzegł na powierzchni księżyca wybuchy podobne do tych, jakie powstają w skutek zapalenia rozsypanego prochu. Te wybuchy były nagłe i postępowały wężykowato: podobnie jak błyskawice powstawały raz w tem drugi raz w innem miejscu. Halley dostrzegł podobneż zjawiska. W r. 1778 Ulloa, Aranda, Wintuisen dostrzegli na księżycu punkt świetny, ze zmiennem natężeniem światła. Podczas całkowitego zaćmienia w r. 1842 wielu astronomów dostrzegło wydatności czerwonawe, które się okazywały w rozmaitych punktach obwodu księżyca; zjawisko to było dostrzeżone przez lorda Aberdour, przez Bigerusa Vasseniusa, przez Schorta i van Swindena, tudzież przez astronomów obserwujących zaćmienia całkowite w Polsce 1851 i w Hiszpanii 1860 r., lecz nikt nie wskazał przyczyny. Największa liczba ludów starożytnych usiłowała mniej lub bardziej dziwacznemi sposobami usuwać od siebie nieszczęście, które według ich mniemania sprowadzać miały zaćmienia. Kiedy nauka postąpiła o tyle, że zdolano na mocy wyrachowań przepowiadać mające nastąpić zaćmienia, użyto tego środka do ścieśnienia więzów jakiemi niewiadomość i ciemnota przez liczne wieki krępowała ludzkość. Według świadectwa Tacyta, Druzus skorzystał z zaćmienia dla przytłumienia buntu armii. Mexykanie podczas zaćmień pościli, a ich kobiety zadawały sobie rozliczne udręczenia w przekonaniu, że księżyc odniósł rany w nieporozumieniu ze słońcem. Indyjanie mniemali, że smok złowrogi chciał pożreć księżyc, i podczas kiedy za pomocą rozmaitych narzędzi wszczynali hałas dla odstraszenia smoka, inni rzucali się do wody i błagali go o oszczędzenie pięknego i melancholicznego księżyca. Ten i wiele innych przesądów przetrwało ludy, u których one powstały; niedawno widziano podczas zaćmienia słońca w Algeryi, krajowców, którzy wszczynali hałas dla odstraszenia smoka pożerającego księżyc.

Zacyusz (Szymon), superintendent kalwiński, rodem z Proszowic, ztąd pisał się także *Szymonem z Proszowic*. Nauki początkowe i wyższe odbywał w akademii krakowskiej. Zasadami reformacyi przejął się wcześnie, bo już w r. 1550 był jednym z głównych rozsiewaczy protestantyzmu w Małej Polsce. Prześladowany od duchowieństwa katolickiego schronił się do Litwy do Wilna, gdzie go około r. 1555—1557 Mikołaj Czarny Radziwiłł wezwał. Urządził on kościoły litewskie, i pod jego przewodnictwem odbył się pierwszy synod kalwiński w Wilnie 1557 r. w Grudniu. Gdy Genezyjusz, Czechowicz, i inni, zaczęli w zborach litewskich rozdział zaszczepiać, Zacyjusz opierał się całemi siłami. Niezgody w zborach dystryktu wileńskiego, które Czechowicz, Wędrogowski i inni, o chrzest małych dzieci ciągle wzniecali, uczyniły mu przykry pobyt w Wilnie, tak dalece, że się przeniósł na Podlasie, gdzie pełnił obowiązki seniora dystryktowego. W tej godności znajdował się na synodzie 9 Czerwca 1563 r. w Mordach złożonym. Z Podlasia powołanym został na ministra przy zborze krakowskim, gdzie przebywał od r. 1564—1570, w którym, według wszelkiego podobieństwa, żyć przestał; albowiem na synodzie sandomierskim r. 1570 odprawionym, na jego miejsce przy zborze krakowskim naznaczono Andrzeja Prażmowskiego. Był to mąż uczony i biegły w wielu językach. Węgierski pochwala go, iż żarliwie przeciwko nowatorom i odszczepieńcom od Kościoła reformowanego powstawał. Dzieła jego z druku wydane są: 1) *Wyznanie wiary zboru wileńskiego z ks. Simonem z Proszowic, superintendentem i wszemy ministry wespółek przyjęte i pochwalone* (Brześć Litewski, 1559, w 8-e). 2) *Akta tho jest sprawy soboru krześciańskiego wileńskiego, które się poczęli roku Pańskiego 1557 miesiąca Decembra* (tamże, 1559, w 8-ce). 3) *Confessio fidei Ecclesiae Vilnensis contra exsurgentes Anabaptistas* (tamże, 1559 r., w 8-ce). W kancyjonale Seklucyjana znajduje się siedm jego pieśni. Należał do tłomaczenia bibli, Brzeskiej. *F. M. S.*

Zadatek, jestto summa jaką nabywca lub najmobierca udziela z góry, dla zapewnienia wykonania układu, a którą utraca w razie jego niedopełnienia. W Rzymie zadatek przez długi czas był jedynie znamieniem udoskonalenia kontraktu, a stanowiła go już to summa pieniężna, już też przedmiot ruchomy. Justynijan zamienił pod tym względem dawny stan rzeczy; czy jednakże nadał on zadatkowi charakter opłaty na przypadek zerwania umowy, czy też prostej rękojmi mającego być zawartym kontraktu, co do tego nie ma zgody między romanistami. Według kodexu Napoleona, przy sprzedaży pod zadatkiem uskutecznionej, wolno jest każdej ze stron odstąpić od takiej umowy, tylko że zadatek utraconym być musi przez zrywającego, jeżeli nim jest ten kto udzielił zadatek, w dwójnasób zaś zwróconym być musi, w razie przeciwnym (art. 1,590). Niektórzy autorowie utrzymują, że choćby umowa zawartą była bez zadatku, to wolno się z niej zrzucić, podług warunku powyższego artykułu, na co się jednak że nie wszyscy zgadzają. Jeżeli zadatek stanowi summa pieniężna, a nie nastąpiło zerwanie umowy, to pozostaje ono na rachunek ceny kupna lub najmu, chybaby odmiennie się strony między sobą ułożyły. Zadatek znany był również w dawnem prawie polskiem, i według niego choćby osoba która dała zadatek, nie żądała jego zwrotu, niemniej do dopełnienia umowy była zobowiązaną, chybaby się strony w ten sposób z sobą porozumiały. *K. T.*

Zadońsk, miasto powiatowe gub. Woroneżskiej, leży na lewym brzegu rz. Donu, przy ujściu do tejże rz. Teszewki, odległe o 12 mil na północo-zachód

od miasta gubernijalnego Woroneża. Utworzone w r. 1779 ze słobody Teszewki. Obecnie posiada domów 693 (35 murow.), cerkwi 4, monaster; sklepów 149, szkół 3 (powiatowa, elementarna i duchowna), szpital, dom przytułku. Liczba mieszkańców wynosi 6,897 głów płci obojga (w r. 1860). Ziemi do miasta należącej 518 dziesięcin. Wpływ roczny do kassy miejskiej 4,323 rs. Handel mało znaczący. Niektórzy z kupców prowadzą handel bydłem i łojem, wysyłając te do miasta Jelca i Liwa. W r. 1860 było 2 mydlarnie, 5 cegielni i zakład do topienia łoju, produkujące razem za rs. 4,395. Jarmarków 3, na które (w r. 1860) towarów przywieziono za 43,823, sprzedano za 7,282 rs. — *Zadoński powiat*, leży w północnej części gubernii; zajmuje powierzchni 45 przeszło mil kw. Miejscowość tegoż przedstawia równinę, przeciętą przez głębokie doliny rzek, wpadających do rzeki Donu i Woroneża. W ogóle zaś charakter tutejszy miejscowy jest stepowy, grunt głównie czarnoziemny i żyzny; miejscami znajdują się piaski. W północnej części powiatu trafia się w małej ilości ruda żelazna. Zachodnią część tegoż skrapiają rzeki *Don* i *Woroneż*. Don oddziela powiat od gub. Orłowskiej. Do Donu uchodzą rzeki z lewej strony: *Łubna*, *Studeniec*, *Rogoźnia*, *Teszewka*, *Repiec* i *Gniłusza*. Rzeka Woroneż oddziela powiat od gub. Tambowskiej; do Woroneża uchodzą z prawej strony rzeki: *Olszanka*, *Griaznówka*, *Olchówka*, *Sińka*, *Mieczok* i *Łazówka*. Wszystkie rzeki powiatu nieżeglowne i niespławne. Jeziora niewielkie leżą tylko w dolinie rzeki Donu. Błota nad rz. Donem i Woroneżem. Lasy zajmują 58,000 dziesięcin (przeszło 25$^0/_0$ popowierzchni powiatu). Liczba mieszkańców wynosi (bez miasta) 96,227 głów płci obojga (w r. 1860). Na milę kw. wraz z miastem przypada 2,291 mieszkańców. Osad w powiecie 159, cerkwi 55. Rolnictwo stanowi główne mieszkańców zatrudnienie. Ziemia uprawna zajmuje 130,000 przeszło dziesięcin (56$^0/_0$ całej powierzchni powiatu). Sieją głównie żyto i owies (66$^0/_0$ zasiewu), po nich idą tatarka i proso (29$^0/_0$), nareszcie pszenica i jęczmień (11$^0/_0$). Łąk mało, zajmują one około 11,000 dziesięcin (mniej od 5$^0/_0$ powierzchni powiatu); najlepsze sianokosy znajdują się nad rz. Donem i Woroneżem. Hodowaniem bydła trudnią się mniej jak w innych powiatach gubernii; hodują głównie konie. Owiec cienkowełnistych nie ma prawie. Ogrodnictwo warzywne i owocowe mało rozwinięte. Pszczolnictwo w lepszym stanie. Fabryk i zakładów 10, produkujących za rs. 130,615 rsr. Z tych znaczniejsze: fabryka sukna, cukrownie (trzy), gorzelnie (siedm). Jarmarków 2, na które (w r. 1860) towarów przywieziono za 550, sprzedano za 272 rsr. *J. Sa.*.

Zadora (herb), na tarczy herbowej w polu błękitnem lwia głowa szara, kosmata, z paszczy wybucha pięć płomieni ognistych. Nad hełmem takaż głowa.

Zaduszenie (*Strangulatio*), zjawisko polegające na ściśnięciu szyi w sposób taki, że powstrzymane lub zupełnie zniesione zostają czynności oddychania i krwiobiegu, skutkiem czego następuje asfixyja (ob.) i najczęściej smierć. Zaduszenie może być wprawdzie przypadkowe, lecz najczęściej bywa ono następstwem samobójstwa lub zabójstwa. Bliższe zastanowienie się nad zaduszeniem jest szczególnej wagi pod względem lekarsko-sądowym, gdyż tutaj przedstawiają się dwa główne pytania do rozwiązania, a mianowicie: 1-sze, czyli zaduszenie nastąpiło za życia lub po śmierci, z powieszeniem lub bez niego i 2-ie, czyli w razie zaduszenia za życia, śmierć była następstwem samobójstwa lub zabójstwa. Zaduszenie bez powieszenia rzadko jest skut-

kiem samobójstwa, gdyż mnóstwo jest innych łatwiejszych sposobów odebrania sobie życia. Zaduszenie przez powieszenie, z wyjątkiem kar tego rodzaju wymierzanych w niektórych państwach, rzadko bywa spełniane przez zabójców, gdyż wymaga walki i czasu, czego mordercy unikają. Zaduszeniu sprawionemu przez zabójstwo towarzyszą zwykle obrażenia rozmaitych części ciała, które są następstwem oporu stawionego przez ofiarę. Zaduszeniu samobójczemu przez powieszenie towarzyszy zwykle mały nieład zewnętrzny nawet w częściach ciała, które podlegały ściśnieniu. Kierunek pochyły od przodu ku tyłowi śladu pozostawionego przez przedmiot użyty do powieszenia, służy w ogólności za dowód samobójstwa; w zabójstwie zwykle ślad ten jest poziomy, okrągły, gdyż zabójcy mają zwyczaj ścisnąć szyję przed powieszeniem. Sińce około wieszadła, stan pargaminowy skóry pod samem wieszadłem, są w ogólności oznakami powieszenia za życia. Uszkodzenia w stosie kręgowym w skutek powieszenia, są zwykle następstwem zabójstwa. Oprócz tych oznak materyjalnych, są jeszcze inne mogące rzucić światło na dochodzenia biegłych i urzędników: do takich należy wyraz twarzy ofiary, spokojny lub wzburzony, obrażenia dostrzegane na trupie, nieład w ubiorze, sprzętach, słowem ślady walki; następnie długość i sposób ułożenia sznura, chociaż niewielkie wzniesienie punktu jego przymocowania nie może służyć za dowód morderstwa, gdyż dają się widzieć przykłady samobójstwa przez powieszenie się w stanie klęczenia, siedzenia lub nawet leżenia. Do policzenia podobnych zdarzeń do wypadków niewątpliwych posłużył przykład pamiętny, który długi czas zajmował publiczność i dzienniki, przypuszczanego samobójstwa księcia Kondensza, którego znaleziono powieszonym a nogami dotykającego podłogi. Zdarzają się także przypadki zaduszenia ręcznego, które tylko biegły lekarz odkryć jest w stanie.

Zaduszny dzień. Kościół po obchodzie zwycięztwa Świętych, którzy tryumfują w niebie, obchodzi na zajutrz wspomnienie wiernych zmarłych, dla wskazania tem jedności istniejącej pomiędzy wszystkiemi jego dziatkami. Ustanowił tę pamiątkę r. 998 święty Odilon, opat klunijacki (Cluny), we wszystkich klasztorach swego zgromadzenia. Kościół potwierdził ten święty zwyczaj, który wkrótce upowszechnił się na całym Zachodzie. Mówiąc właściwie nie jestto święto, chociaż odprawia się nabożeństwo uroczyste; jestto dzień bolesnych wspomnień, wielce użytecznych dla żyjących i umarłych. Ostrzega pierwszych, że przyjdzie dzień kiedy potrzebować będą modlitw, a drugim wyjednywa miejsce ochłody i pokoju. Odprawują się dnia poprzedzającego, to jest w dzień Wszystkich Świętych, żałobne nieszpory, a nazajutrz śpiewa się żałobna jutrznia czyli wigilije, odprawuje się msza wielka i processyja po cmentarzu lub po kościele, ze śpiewami i z modłami za dusze wiernych zmarłych. Tkliwy ten obrządek oprócz tego, że się ściąga do wyjednania miłosierdzia wiernym zmarłym, którzy się jeszcze sprawiedliwości boskiej za swe przewinienia nie wypłacili, jest i dla żyjących przydatnym; przestrogą jest i napomnieniem aby korzystali z czasu do usprawiedliwienia i wypłacenia się Bogu za swe winy sobie dozwolonego. Wzmiankę o powszechnem wspomnieniu zmarłych wiernych mamy już w II wieku, u Tertulijana, i u św. Augustyna. Ze świętego Jana Chryzostoma wiemy, że na Wschodzie za jego czasów tę pamiątkę obchodzono w Wielki Piątek. Pomimo tego jednak nie było powszechnej ustawy Kościoła względem dnia takowego; kalendarze kościelne aż do X wieku, o dniu takowym nic nie wspomi-

nają. Święty Odilon przyłożył się do rozszerzenia dawnej praktyki w Kościele, pod nazwiskiem *Commemoratio omnium defunctorum.* *L. R.*

Zaduszki, oprócz religijnych obrzędów poświęconych pamięci umarłych przodków, lub członków rodziny, lud nasz zachowuje wiele zwyczajów poza kościelnych, które zowie *Zaduszkami.* W wielu okolicach, w pierwszych dniach Listopada, gdy nabożeństwa odbywają się po świątyniach pańskich, lud rozsypuje się po cmentarzach, i znosząc potrawy, stawia je na mogiłach i grobach, dla nasycenia dusz spragnionych. Pod wieczór, zapalają lampki i świece, któremi miejsce wieczystego spoczynku przystrajają. Największy z cmentarzy warszawskich na Powązkach, najuroczystszy przedstawia obraz wieczorem w dzień Zaduszek, gdy oświetlone zostaną grobowce i mogiły wśród cienia nocy. Te migotliwe światełka lamp różnobarwnych, te migające świec płomyki, rozścielając się w drżących cieniach, wywołują wrażenie, jakby z otwartych mogił podlatywały duchy tych, co tu kośćmi swemi użyznili tę niepłenną wydmę piaszczystą, i dopomogli że zamieniła się w piękny ogród pełen drzew bujnie rosnących. Cisza w około głęboka, zaledwie przerwana skrzypem piasku lub śniegu pod nogami przechodnia, czasem przytłumionym szeptem modlitwy, jękiem z piersi, płaczem i łkaniem, łącząc się razem, obudzają uczucie niewysłowionej rzewności. Na Rusi, lud obchodzi cztery razy do roku zaduszki, to jest około Bożego Narodzenia, w czasie Wielkiego Postu, w dzień Narodzenia Boga Rodzicy, i około ś. Piotra. Na Litwie obchodzono do niedawna święto Dziadów (ob.), które tak poetycznie opisał Mickiewicz, biorąc za osnowę swego utworu, ludowy obrzęd. *K. Wł. W.*

Zadzik (Jakób), biskup krakowski, urodził się w r. 1582 w Drużbinie, w Sieradzkiem, z ojca Jana, herbu Korab. Nauki początkowe odbył w kollegium jezuickiem w Kaliszu, a później w akademii krakowskiej. Wychowany pod okiem Bobolego, podkomorzego koronnego, od niego kochany i polecony królowi, małoletnim był jeszcze gdy został sekretarzem królewskim. Kosztem tegoż Bobolego zwiedził akademije zagraniczne, w Paryżu otrzymał stopień doktora obojga prawa, ztąd pojechał do Rzymu, gdzie wyświęcony na kapłana, powrócił do Polski z plonem obfitym, i miał pierwsze pole do zasługi dla siebie przy dworze Zygmunta III. Popierany przez Stanisława Warszyckiego, podskarbiego koronnego, swego powinowatego, i Macieja Pstrokońskiego, biskupa przemyślskiego, podskarbiego koronnego, umieszczony był w liczbie rzeczywistych sekretarzy królewskich. Gdy Pstrokoński postąpił na biskupstwo kujawskie, jeździł od niego do Rzymu po konsens i zabawił się tam długo, pracując po kuryjach dla wprawy. Za powrotem zastał po Pstrokońskim pieczętarzem Wawrzyńca Gębickiego, u którego niemniejsze miał względy. Mianowany kanonikiem krakowskim 1608 r., wysłany był przez Gębickiego do króla pod Smoleńsk, aby go miał u boku majestatu do pomocy sobie, co dało mu pole pokazać się i zalecić temu monarsze. Jakoż Zygmunt III nie zawiódł się na nim: po wzięciu bowiem Smoleńska, wysłany Zadzik do Wielkopolski, sprawił się tam dobrze, iż sejmiki wypadły pomyślnie na stronę królewską, poczem król mianował go regentem kancellaryi koronnej, otwierając tem drogę do wyższych honorów. Kanonik warszawski, posunięty niedługo na sekretarza wielkiego koronnego, pełnił ten urząd lat trzynaście, z taką zaletą dla siebie, iż król szacował go niezmiernie a wszyscy poważali. Proboszcz katedralny krakowski 1614 r., dziekan poznański, trzymał przytem wiele bogatych beneficyjów, wreszcie wyniesiony na biskupa chełmskiego 1624 r., nie odstępował od osoby króla, bądź to w podróżach, bądź w obozach.

Wysłany do układów o pokój z królem Gustawem szwedzkim, ten w r. 1626 doprowadził szczęśliwie do końca. Było przytem ludzi wielu znakomitych, posłanych do tych traktatów od mocarstw obcych, ale ustępowali oni pierwszeństwa Zadzikowi, przyznając mu rozum zdolności niepoślednie. Wysłużonemu też przez wiele lat przy kancellaryi kor., oddał król pieczęć mniejszą r. 1627, a potem większą 1629 r. Gdy Zygmunt III oddawał mu pierwszą na sejmie, wyrzekł te pamiętne słowa ku jego zalecie: »Nie człowiekowi daję tę godność, ale tej godności człowieka godnego.« Wszystkie też jego czyny przez czas urzędowania świadczyły o wierności i miłości z jakiemi służył królowi i krajowi. Złożył tego dowody w pismach swego kanclerstwa, których dotąd jest dosyć w Metryce koronnej. Od wstąpienia na tron Władysława IV, był Zadzik równie nieodstępnym towarzyszem wypraw wojennych i podróży tego monarchy. Z nim dzielił przygody obozowe pod Smoleńskiem. W roku 1634 wyznaczony do układów o pokój z Rossyją zawarł tenże pomyślnie. Poczem uwolniony od obowiązków kanclerza wielkiego, otrzymał biskupstwo krakowskie 1635 r., zajął się gorliwie pracami pasterstwa, ale nie przestał dla tego służyć radą przychylną królowi, który odwoływał się do niego we wszystkich okolicznościach ważniejszych dla kraju. Osiadłszy na biskupstwie krakowskiem, starał się usilnie o dobro tej dyjecezyi, budował lub restaurował wiele kościołów, zamki i pałace stawiał. Nieprzyjaciel różnowierców, za jego przyczyną szkoły aryjańskie w Rakowie i po innych miejscach zniesione zostały, a kościoły katolikom wrócone. Litości nieporównanej na ubóztwo, wielkie summy wydawał na wsparcie biednych i na uposażenie szpitali i banków pobożnych. Bursę Jeruzalem zwaną, przy akademii dźwignął z upadku i pomnożył funduszem na trzydziestu alumnów. Szlacheckie i ubogich inszych rodziców dzieci, własnym kosztem wychowywał, dawał uczyć w kraju, a celujących wysyłał za granicę dla lepszego wydoskonalenia. Na zapłatę wojsku pożyczył znaczne summy Rzeczypospolitej, o czem świadczy konstytucyja 1631 r. Miłośnik szczególny sprawiedliwości, nie oglądając się na bogacza i na ubogiego, kazał się wieść na sądy, chociaż był złożony chorobą. Takiej zaś zażywał powagi nietylko w kraju ale i zagranicą, że obcy monarchowie w ważniejszych sprawach zasięgali jego rady. Ludwik XIII, król francuzki, król angielski i Gustaw Adolf szwedzki, zapraszali go listownie do Kolna, aby powszechny pokój we wszystkiem chrześcijaństwie przyprowadzić do skutku, tyle dufali jego roztropności. Byłto, jak słusznie napisał Starowolski, ostatni biskup krakowski wielki. W testamencie przeznaczył sto tysięcy na wsparcie ubogich studentów, na mons pietatis sto pięćdziesiąt, a na szpital polski w Rzymie czterdzieści tysięcy. Umarł w Bodzentynie 17 Marca 1642 roku, pochowany w katedrze krakowskiej, gdzie dotąd ma nagrobek. Życie jego skreślił Starowolski, a pochwały pisali wielu współczesnych autorów. *F. M. S.*

Zaffra, ob. *Cafra.*

Zagadnienia niewyznaczone, ob. *Równania i Zagadnienia niewyznaczone.*

Zagadnienie. W matematyce zagadnieniem nazywa się każde pytanie dane do rozwiązania. Dla zupełnego rozwiązania danego zagadnienia, należy uskutecznić rozbiór jego, to jest zbadać przypadki szczególne zdarzyć się mogące i wytłomaczyć szczególne wartości niewiadomych. W geometryi należy nadto podać wykreślenie niewiadomych, czyli podać sposoby graficzne, za pomocą których też niewiadome można oznaczyć.

Zagir-dah, albo góra Zacharyjasza, góra w odnodze głównego pasma Kaukazkiego, w gub. Bakińskiej, w powiecie Szemachińskim. Wysokość tejże wynosi 2,224 stopy. *J. Sa...*

Zagłoba (herb), podkowa barkiem do góry zwrócona, ocylami na dół. Przez jej środek szabla ostrzem do góry zwrócona przechodzi. Nad hełmem orle skrzydło, strzałą przeszyte.

Zagórów, miasto w gubernii Kaliskiej, w powiecie Słupeckim, nad rzeką Wartą, od miasta Pyzdry o milę położone. Należało niegdyś do opactwa Lędzkiego i przez Lędzkich opatów zostało założone. Władysław Łokietek zatwierdził jego erekcyją w roku 1307 i nadał mu przywileje niemieckiego prawa. Kościół tutejszy był pierwiastkowo drewniany, z jedną tylko murowaną kaplicą. Łukomski opat do tej kaplicy nowy dosyć okazały kościół przymurował. Dzieło to atoli nie domierzywszy jeszcze półtora wieku swego istnienia, już jest zrujnowane. Wewnątrz nie ma nic szczególnego, zasługują jednak na uwagę znajdujące się w nim relikwiarze z drzewa wyrobione, które tu z lędzkiego klasztornego kościoła przeniesiono. Jestto niezgorsza robota wykonana w XVI wieku. W archiwum miejskiem znajdują się przywileje, pomiędzy któremi najdawniejszy pochodzi z XV wieku; z epoki zaś rządu magdeburgskiego prawa, przechowują księgi landwójtowskie. Ludność miasta wynosi teraz w ogóle 2,148 głów, pomiędzy temi żydów 551, domów murowanych znajduje się 25, drewnianych 189, ubezpieczonych na summę rs. 42,520. Jest tu magistrat, a jarmarków odbywa się 6 w roku.

Zagórski (Franciszek), wierszopis, urodził się w r. 1770 w Drohiczynie, skończywszy nauki w tamecznych szkołach pijarskich, wstąpił do zgromadzenia 1787 r., w którym najprzód w Górze, a potem w Warszawie był nauczycielem logiki i matematyki, a następnie wymowy, której niepospolite okazał dowody, dawszy się słyszeć jako wyborny kaznodzieja w różnych kościołach. Dotknięty nieuleczoną chorobą, stawszy się niezdolnym do obowiązków nauczycielskich, żył czas niejaki prywatnie w Warszawie, później w Radziejowie, zkąd wyjechawszy za granicę umarł w Marchii Brandeburgskiej 1806 r. Z pozostawionych przez niego prac widać, że posiadał talent do poezyi, tłomaczenie zaś jego *Muzeusza* jest wzorowe i najlepsze dotąd w języku polskim. Wyszły one p. t. *Muzeusz poeta grecki o Leandrze i Erze, z przydatkiem sielanek* (Warszawa, 1796, w 8-ce). Muzeusz zajmuje tylko 22 stron, resztę zaś sielanki tłomaczone z *Teokryta* Wirgilego, tudzież niektóre z francuzkiego języka, z przydaniem kilku oryginalnych własnego pióra. *F. M. S.*

Zagórski (Ignacy), numizmatyk, urodził się w Osieku w Sandomierskiem 1788 r., nauki początkowe pobierał w gimnazyjum w Tarnowie, uniwersyteckie zaś w Krakowie. Uczęszczał potem do szkoły prawa w Warszawie za księztwa Warszawskiego, następnie był urzędnikiem dyrekcyi skarbu, a później nauczycielem w liceum warszawskiem. W roku 1818 został sekretarzem komissyi rządowej skarbu, w której w jednym i tym samym wydziale dosłużył się całkowitej emerytury w r. 1851, będąc przez wiele lat naczelnikiem sekcyi. Obok zatrudnień urzędowych był pierwszym sekretarzem towarzystwa dobroczynności do r. 1849, zajmując się przytem z zapałem numizmatyką polską, która jemu właściwie winna upowszechnienie i ustalenie dokładniejszych pod tym względem wiadomości naukowych. Za jego przykładem poszło wielu miłośników numizmatyki, a liczba ich znacznie się pomnożyła. Umarł w Piotrkowie 1854 r. Wydał z druku, oprócz rozpraw

umieszczonych w *Biblijotece warszawskiej*, osobno: 1) *Monety dawnej Polski, jako też prowincyj do niej niegdyś należących, z trzech ostatnich wieków* (Warszawa, 1845, 2 tomy, w 4-ce), z tablicami litografowanemi monet. Dzieło dotąd najlepsze w piśmiennictwie polskiem. 2) *Skorowidz monet polskich z trzech ostatnich wieków* (tamże, 1847, w 12-ce obl.). *F. M. S.*

Zagórski (Apolinary), urodził się w miasteczku Ołyce na Wołyniu 1830 roku, po ukończeniu szkół gimnazyjalnych w Żytomierzu, wstąpił do wojska rossyjskiego, w którem odbywszy kampaniję węgierską 1849 r. i dosłużywszy się stopnia porucznika, wziął dymissyją 1850 r. Odtąd poświęcił się z zapałem naukom przyrodzonym i astronomii, osiadłszy najprzód w Odessie, a następnie w Warszawie. Pracując w ulubionych przedmiotach, pisał o nich i drukował rozprawy umieszczane w odcinkach *Gazety warszawskiej*, pod nazwą *Gawędy naukowe* i w *Biblijotece warszawskiej*, które wkrótce zwróciły nań oczy wszystkich miłośników nauki i pobudziły inne pisma do zamieszczania podobnych. Gawędy rozpoczęte w odcinku gazety w r. 1856 wychodziły ciągle aż do śmierci autora w pewnych czasu przestankach, obejmując najważniejsze z nauk przyrodzonych przedmioty, wiadomości z meteorologii i klimatologii, z geologii, zoologii, fizyjologii ogólnej, nakoniec frenologii, dotykając prócz tego kwestyj astronomicznych i zadań czasowych, tyczących się zastosowań nauki do przemysłu. W tej pracy zarówno wybór przedmiotów, sposób wykładu przystępny, piękny i jasny, jak zasady i pojęcia główne, nic do życzenia nie zostawiają. Na tem polu bezwątpienia byłby oddał wielkie przysługi naukom, gdyby go zawczesna śmierć nie zabrała. Dotknięty piersiową chorobą, umarł w Warszawie 22 Listopada 1858 r., żałowany od wszystkich, dla swego szlachetnego charakteru, zacnej duszy i wspaniałego serca. Pisma jego zebrane razem wyszły z druku p. t. 1) *Zarysy kosmologiczne obejmujące: budowa wszechświata, komety, o spotkaniu się ziemi z kometą* (Warszawa, 1857, w 8-ce, umieszczone pierwotnie w *Biblijotece warszawskiej*. 2) *Gawędy naukowe obejmujące wiadomości z nauk przyrodzonych. Wydanie pośmiertne z portretem autora i życiorysem napisanym przez J. I. Kraszewskiego* (tamże, 1859, 2 tomy, w 8-ce). Jestto zbiór rozpraw drukowanych poprzednio w *Gazecie warszaw. F. M. S.*

Zagość, wieś w gubernii Kieleckiej, w powiecie Stopnickim, nad rzeką Nidą położona, znana w historyi ztąd, iż Henryk, książę sandomirski, syn Bolesława Krzywoustego, powróciwszy, a jak inni piszą, przed wyjazdem jeszcze na wyprawę do Ziemi świętej, sprowadził tu pierwszy raz do Polski zakon Templaryjuszów, wybudował im kościół, pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela i hojnie uposażywszy, oddał wieś Zagość na własność około roku 1145. Jacy to byli templaryjusze, starałem się objaśnić w mojej *Wycieczce archeologicznej* (str. 57). Akta miejscowe utrzymują, iż zakon ten utrzymywał się w Zagościu przez lat dwieście, a dopiero po wygaśnięciu jego za Kazimierza W., kościół tutejszy zamieniony został na parafijalny. Cóżkolwiek bądź to pewna, że wieś w XIV wieku należała do Korony i do starostwa wiślickiego, a dzisiaj istniejący kościół dopiero przez Kazimierza W. został wystawiony. W roku 1606 król Zygmunt III przeznaczył probostwo w Zagościu na fundusz wikaryjuszów przy kollegijacie wiślickiej. Powiększył jego fundusze Hieronim na Olszowy Olszowski, podstoli wieluński, w r. 1676 uposażając przy nim bractwo pocieszenia Najśw. Panny, przez ks. Wojciecha Żurowicza kommendarza tutejszego założone. Złupił go Jerzy Rakoczy w czasie najazdów szwedzkich i tak dalece uszkodził, że po napra-

wie na nowo poświęconym być musiał 1667 r. Budowla ta z ciosowego kamienia wzniesiona, odznacza się starożytną postacią i wązkiemi oknami, wewnątrz jednak żadnych uwagi godnych starożytności nie posiada. Po zniesieniu kollegijaty wiślickiej 1819 roku, parafija Zagość stanowi oddzielne probostwo pod zarządem prezentowanego na to beneficium proboszcza świeckiego. *F. M. S.*

Zagoskin (Michał), współczesny powieściopisarz i dramaturg rossyjski, dyrektor teatrów rządowych w Moskwie. Wydał: *a*) romanse: 1) *Jerzy Miłosławski* (w r. 1830), 2) *Rosławlew,* 3) *Mogiła Askolda,* 4) *Kusiciel,* 5) *Tęsknota za ojczyzną,* 6) *Miroszew,* 7) *Bryński las* 8) *Rossyjanie na początku XVIII wieku*; *b*) powieści, tomów 2: *Moskwa i Moskwicze, Pamiętniki Bielskiego,* 3 księgi. W rodzaju dramatycznym: *a*) komedyje: 1) *Dobry chłopak,* 2) *Bogatonow, albo parafijanin w stolicy,* 3) *Bogatonow na wsi,* 4) *Ihulanka uczonych,* 5) *Komedyja za komedyję.* 6) *Romans na wielkim trakcie,* 7) *Nauka dla kawalerów albo sukcessorowie,* 8) *Wiejski filozof,* 9) *Teatr amatorski,* 10) *Niezadowoleni*; *b*) opera: *Mogiła Askolda.* Niektóre z romansów Zagoskina przełożone na język niemiecki; *Jerzy Miłosławski* na polski (Warszawa, 1833, tomów 3). Zalety romansów Zagoskina stanowią umiejętne skreślenie charakterów prostodusznych i wesołych, lekkie i płynne opowiadanie, po większej części w formie dyjalogicznej; język czysty i poprawny. Lecz w tychże, ubiegłym czasom przypisane są pojęcia i uczucia chwili obecnej; przeszłość wystawiona podług własnego na nią poglądu autora: ztąd romanse nie są wyrazem całości, rozwiniętej pod wpływem jednej myśli, lecz jakby z odrębnych złożone opowiadań. Zagoskin umarł w r. 1852. *J. Sa...*

Zagrodnik. W XV wieku pod tym wyrazem rozumiano chłopa nie kmiecia, t. j. takiego, który roli bydłem nie uprawiał i żył tylko z ogrodu. Podług konstytucyj łęczyckich z lat 1418 i 1419. zagrodnikom było podówczas wolno, równie jak kmieciom, opuszczać swoje siedziby, ale zagrodnicy wtedy musieli płacić gościnę (J. W. Bandtkie, *Jus Polonicum*). Kiedy kmiecie stracili prawo obywatelstwa i swobodę przenoszenia się podług woli, stawszy się poddanymi, i zagrodnicy ulegli tej zasadzie. Po ogłoszeniu dla księztwa Warszawskiego konstytucyi przez Napoleona I i zapewnieniu chłopu wolności osobistej. ukazały się u nas liczne zastępy zagrodników, które tworzyły się z podupadłych kmieci, czyli gospodarzy, którzy mieli zamożne siedziby i uprawiali bydłem rolę. W r. 1864 ukazem, zagrodnicy zrównani zostali co do praw własności wraz z kmieciami (ob. *Wykup*). *K. Wł. W.*

Zagrzeb, ob. *Agram.*

Zagurzewski (Stanisław), kandydat filozofii uniwersytetu wileńskiego, rodem z Litwy, po ukończeniu nauk poświęcił się piśmiennictwu, tłomaczył różne dzieła z obcych języków i pracował w przedmiocie mineralogii i geologii. Wydał z druku: 1) *O dyjamencie czyli węgliku* (Wilno, 1826, w 8-ce). 2) *Prawidła do zakładania i utrzymywania trwałych dróg i gościńców, przez F. Krügera, przekład z niemieckiego* (tamże, 1829, w 8-ce). 3) *Nowe rozmowy polskie, francuzkie i rossyjskie* (tamże, 1829, w 18-ce). 4) *Powieści narodów północnych z dzieł celniejszych zebrane i z niektóremi odmianami przełożone* (tamże, 1830, 2 tomy w 8-ce). 5) *Pustelnik tajemniczego grobowca,* z franc. (tamże, 1830, 3 tomy, w 8-ce). *F. M. S.*

Zagwożdżenie, stanowi obrażenie części czułych kopyta, spowodowane przy okuciu, ufnalem nie wyciągniętym natychmiast: jeżeli bowiem kowal,

spostrzegłszy przy wbijaniu ufnala zaszłe obrażenie, ufnal niebawem wyciągnie, zowią obrażenie nie zagwożdżeniem, lecz zakuciem. Jednakże podobne obrażenie kopyta zdarza się nie tylko przy okuciu, ale i przypadkowo, np. gdy koń nastąpi na gwóźdź, na ostry odłamek szkła i t. d. W tym razie wbija się zwykle zaostrzone ciało w strzałkę piętki, albo niekiedy w ściany kątne kopyta, słowem tam gdzie róg kopytowy, z powodu miękkości swojej lub cienkości, mniej stawia oporu. Skutki zagwożdżenia mogą być rozmaite, stosownie do stopnia obrażenia i części niem dotkniętych. W każdym razie, przy zajęciu ścięgn, wiązadeł kości, lub chrząstek kopytowych, równie, gdy z powodu zaniedbania rozwinięta w puszce rogowej posoka, nie będąc wcześnie wypuszczona, sprawi znaczne owrzodzenie części miękkich i oddzielenie się rogu kopytowego, bywają skutki zagwożdżenia niebezpieczne. Do zagwożdżenia w ogólności przyczynia się najczęściej użycie ufnali zbyt grubych, rozszczepanych, zanadto cienkich i giętkich, dalej przystosowanie podkowy za wązkiej, za szerokiej lub z otworami ufnalowemi w niewłaściwem miejscu umieszczonemi, a także wadliwa budowa kopyta, oraz natrafianie wbijającym się ufnalem na tkwiący w kopycie odłamek dawnego ufnala. Ztąd się okazuje, że zagwożdżenie wynika najczęściej z winy kowala, ten bowiem przy znajomości budowy anatomicznej kopyta, zasad umiejętnego kucia i przy uważnem postępowaniu, może uchronić zwierzę od zagwożdżenia tem bardziej, że między innemi ostrzega go sam dźwięk wbijającego się ufnala, o niewłaściwym jego kierunku; dźwięk bowiem ten jest różny, stosownie do tego, czy ufnal zajmuje ciągle części rogowe kopyta czy też przeniknął do ich wnętrza. Jakkolwiek nie można podać ogólnych zasad leczenia zagwożdżenia, bo to musi być zastosowane do różnych okoliczności towarzyszących, jednak należy pamiętać, że w każdym razie, jeżeli pod rogiem kopytowym rozwinęła się materyja, tej należy spiesznie otworzyć ujście, dla ułatwienia odpływu i zapobieżenia tym sposobem coraz dalszemu oddzielaniu się rogu i powstaniu owrzodzenia części miękkich pod nim położonych. *P. S.*

Zahorowski (Hieronim), szlachcic wołyński, z wielą znakomitemi domami połączony, był najprzód jezuitą, wypędzony z towarzystwa za jakieś przekroczenie reguły, mszcząc się, ogłosił drukiem przeciwko temu zakonowi książkę p. t.: *Monita privata Societatis Jesu* (Norymberga, r. 1612, w 4-ce), przedrukowana w Krakowie r. 1614, i w Norymberdze powtórnie r. 1615 a później jeszcze kilkakrotnie. Jezuici polscy nie śmieli sami odpowiadać na tę książkę, bo jak wówczas powszechnie mniemano, książę Jerzy Zbarawski do napisania i do wydania jej należał. Wszelako na to dzieło odpisał bezimiennie jezuita Mateusz Bembus (ob.) p. t. *Monita salutaria* (r. 1615, w 4-ce) utrzymując, że te *Monita privata* były pisane przez jakiegoś zbiegłego jezuitę, który czytał *Monita generalia Societatis Jesu*. Zahorowski w dziele tem przedstawia napomnienia tajemne niby od generała jezuitów, professorom dawane. Autor, jak twierdzi Niesiecki, miał je później przeciwnem pismem odwołać, żył potem i umarł znacznym dobrodziejem Jezuitów. *F. M. S.*

Zahradka inaczej *Hortensius*, zwany (Jan), uczony czeski, urodzony w Pradze r. 1501, zmarły r. 1557 tamże, ukończywszy nauki na uniwersytecie Pragskim otrzymał godność magistra nauk wyzwolonych; następnie udał się owczesnym zwyczajem na zagraniczne uniwersyteta a mianowicie do Padwy, zkąd wrócił r. 1531 do Pragi, gdzie r. 1532 mianowany został dziekanem wydziału sztuk pięknych. W r. 1533 wykładał meteorologiję i mianowany został astronomem miejskim. Wielce poważany przez wszystkich

w ciągu lat od r. 1537—1556, był dziesięć razy wybierany na rektora uniwersytetu. Będąc jak wszyscy w owym czasie professorzy, wyznania utrakwistskiego, mimo to silnie się opierał konsystorzowi, domagającemu się w r. 1549 wykluczenia z wykładów uniwersyteckich wszelkich przedmiotów z zakresu teologii, owszem sam nawet zaczął wykładać listy św. Pawła. Zahradka odznaczał się wymową i szczególniejszą znajomością łaciny. *Ad. N.*

Zähringen, osada wiejska 700 mieszkańców obejmująca, w austryjackim niegdyś okręgu Bryzgowii (Breisgau), w teraźniejszym powiecie nadreńskim wyższym księztwa badeńskiego w pobliżu Freiburga położona, jest historycznie przez rozwaliny zamku pamiętna, od którego dawni książęta Zähringen, przodkowie dynastyi badeńskiej, przyjęli nazwisko. Ród Habsburgów miał być młodszą tego domu liniją. Gontran Bogaty, hrabia Sund-und Breisgau, syn ściętego w r. 917 Erchangera księcia szwabskiego, uważany jest za założyciela domu Zähringen. Od starszego syna tegoż, Gebharda, mają pochodzić Zähringenowie, od młodszego zaś, Lanzelina, Habsburgowie. Po śmierci księcia Bertolda I w r. 1077, rodzina ta podzieliła się na dwie linije, książęcą czyli Zähringen i margrabiowską czyli Badeńską, od której dom Badeński pochodzenie swe wywodzi. Porównaj Leichtlin, *Die Zähringer* (Freiburg, roku 1831); Schöpflin, *Historia Zaringo-Badensis* (Karlsruhe, r. 1765, tomów 6).

Zaïd, niekiedy także *Seïdem* zwany, niewolnik Mahometa, był jednym z najpierwszych, którzy go uznali prorokiem, za co tenże wynagrodził go wolnością. Od tej pory Zaïd, wierny uczeń swego mistrza, przysposobiony przezeń za syna, ożenił się z jego siostrą cioteczną Zejnabą. Gdy się atoli później sam Mahomet w tej żonie Zaïda zakochał, zamieścił w Koranie rozdział odpowiedni o rozwodach, na mocy którego Zaïd odstąpić musiał Zejnaby i pomimo tego pozostał doń ślepo przywiązanym do śmierci. Wierność ta, bezwarunkowe oddanie się i zaślepienie bez granic, pozostało przysłowiowem znaczeniem imienia Seïda. *F. H, L.*

Zailijski kraj. Tak się nazywa wchodząca do składu Ałatawskiego okręgu południowa część Semipałatyńskiego obwodu, leżąca między rzeką Illi na północ i pasmem Niebieskiem (T'ian-szan) na południe; między granicą Chińską na wschód i południkiem południowego krańca Bałchasza na zachód. Tym sposobem do składu Zailijskiego kraju wchodzą: północny stok J'ian-szana, płaskowzgórze jeziora Issyk-kula z podłużnemi dolinami rz. Tubu i Dżyrgałanu część doliny rz. Czszczyt Zailijskiego Ałatau, południowa strona doliny Ilijskiej i część niziny nadbałchaszskiej. Ludność kraju Zailijskiego jest dość rozmaita. Dolinę rz. Czu i Koszkara, płaskowzgórze jez. Issyk-Kula, dolinę Tubu i Dżyrgalanu, tudzież dolinę rz. Tekesu zajmują dwa pokolenia Kara-Kirgizów czyli Burutów, a mianowicie: pokolenia Bogu i Sarabagisz, których liczba wynosi przeszło 80,000 głów płci obojga. Dolinę rzek Kebinu, Czyliku i Kegenu, zajmują plemiona Wielkiej Kirgizkiej hordy, Dułatów i Albanów albo Albanów,—liczba tychże w granicach kraju Zailijskiego nie przenosi 60,000 głów płci obojga. Ludność rossyjska w r. 1860 mieszkała w osadach następujących: 1) warownia *Wiernoje* nad Ałmatynką, 3,800 głów płci objga, 2) *Sofijskoje,* osada nad Tałgarą, 1620 mieszkańców. 3) *Nadeżnoje* nad Issykiem 1,300 miesz., 4) *Ilisskoje* nad rz. Ili, 40 głów płci obojga, razem około 6,800 mieszkańców płci obojga. W r. 1860 założona jeszcze osada *Kestek.* nad rzeką togoż imienia, tak iż obecnie liczba ludności rossyjskiej w kraju tym wynosić może około 8,600 głów płci obojga. *J. Sa..*

Zaimek (*pronomen, Fürwort*), bierze nazwę swoją od tego, że się kładzie zamiast imienia (*pro nomine*), np.: *widziałem człowieka, który spał*, zamiast: *widziałem człowieka, człowiek spał*. Jest to jedna z części mowy odmiennych przez rodzaje, liczby i przypadki; odmienia się zaś u nas po większej części według deklinacyi imion przymiotnych. W języku łacińskim odmiana zaimków jest od wszelkich innych odmian całkiem odrębna. Zaimki dzielą się na: osobiste (*personalia*), dzierżawcze (*possessiva*), pytające (*interrogativa*) względne (*relativa*) i wskazujące (*demonstrativa*) (np. *ja, mój, jaki? który, ten*). *F. H. L.*

Zajazdy. W dawnej Polsce był zwyczaj, prawem uświęcony, że kiedy komu dobra przysądzono, nie kazano, aby przekonana strona o niesłuszność posiadania, takowe oddała, lecz pozwalano temu, komu należały, aby sobie je odebrał, nie dawszy mu na to sposobu, co się pospolicie *zajazdem* zwało. Żaden posiadacz pomimo wyroku sądowego, uznającego go za nieprawnego właściciela, łatwo nie ustępował, dla tego, mający wyrok w ręku, starał się o zebranie odpowiedniej siły zbrojnej, ażeby przemocą odebrać swą własność. Nietrudno mu było znaleść przeważną pomoc, tak w licznej rodzinie swej i krewniakach żony, którzy na hasło dane, gromadzili się w umówione miejsce, zwykle konno i zbrojnie. Jeżeli szlachcic, mający zrobić zajazd, miał znaczenie i rozgłos w jakiej okolicy, panowie, dla zyskania sobie jego pomocy na sejmikach, nadworne mu w pomoc przysyłali hufce. Że nie było i dla przeciwnej strony tajemnicą, o przygotowaniach do zajazdu, zgromadzała także swoich krewniaków i stała zbrojnie w gotowości: ztąd krwawe następowały starcia i bójki, w których niebrakło zabitych i ciężko rannych. Taki zajazd na mocy wyroku, nazywano *zajazdem prawnym*: ale bywały często do czasów Stanisława Augusta zajazdy nieprawne. Możnowładzcy, pobudzeni chciwością, wyszukawszy urojone a fałszywe prawa, lub wprost wiedzeni zemstą, przedsiębrali zbrojne na słabszych zajazdy i wyzuwali ich z dziedzictwa, zaokrąglając tym sposobem posiadłości. Nieraz, jak dawne podania mówią, wybrawszy czas, kiedy dziedzica nie było w domu, zajazd niespodzianie wykonywano, a przełamawszy opór, dwór jego i wszystkie zabudowania puściwszy z dymem, miejsca ich zaorane gładko i zasiewano tak, że powróciwszy znaleść nie mógł rodzinnego gniazda. Szlachecka tradycyja, szczególny nam zwyczaj zajazdowy przechowała. Ten co zajazd wzkonywał, starał się usilnie ażeby prawego dziedzica schwytał. Jeżeli go dostał, zmuszał wszelkiemi sposobami iżby w przyniesionej wodzie w konwi lub na misce ręce umył. Jeżeli najezdnik potrafił to wymódz, spisywano wtedy protokół, w którym wyrażono w obec świadków że się «ze swego dziedzictwa umył», czyli że się przez ten obrzęd, własności swej wyrzekał. Ztąd wyprowadza podanie pomienione wyrażenie w naszym języku: «umywać ręce od czego». Zajazdy zbrojne panowały w Polsce jeszcze za Stanisława Augusta. Po upadku Rzeczypospolitej i zajazdy znikają z karty historycznej. *A. Wl. W.*

Zając (*Lepus* L.), rodzaj ssących z rzędu szczurowatych (*Glires*), przedstawiający różnicę odznaczającą go od wszystkich innych zwierząt tego rzędu tem, że w górnej szczęce zęby przodowe są podwójne, to jest, że za zwykłą ich parą są jeszcze dwa mniejsze, bezpośrednio ustawione; prócz tego wnętrze gęby mają krótką siercią porosłe i podeszwy całkowicie długim włosem szczoteczkowato pokryte. Cechy te są wspólne także szczekuszkom (*Lagomys*), razem z zającami rodzinę zajęczą stanowiącym. Wszystkie zające mają głowę ścieśnioną, powiększej części z długiemi wązkiemi, w końcu za-

okrąglonemi uszami; oczy duże na boki patrzące; nogi przednie czteropalcowe o wiele dłuższe i silniejsze, nastopne; ogon krótki do góry zadarty i ku przodowi zakręcony; ciało pokryte bardzo miękkiem i gęstem futrem, między któremi tkwią rzadko dłuższe i sztywniejsze włosy. Są to zwierzęta powiększej części nocne, dzień przesiadujące nieruchomo w norach lub w kotlinie, to jest w wygrzebanym gdziekolwiek pod krzakiem lub inną zasłoną bardzo płytkim dołeczku. W dzień jednak dobrze widzą i raczej zapewne dla ukrycia się przed nieprzyjaciołmi niż dla innych przyczyn dzienną porę przesypiają. Śpią zawsze z oczami całkowicie otwartemi. Żywią się trawami, liśćmi i gałązkami. W ogóle są bardzo bojaźliwe, szybko biegają, chodzą zawsze podskakując. Mięso dają bardzo smaczne i kruche, z tego też powodu wszędzie są prześladowane przez ludzi i zwierzęta drapieżne. Skórki służą na lekkie futerka, ciepłe lecz nietrwałe; z włosa wyrabiają najlepsze kapelusze. Liczne są gatunki i odmiany zajęcy; obecnie rozróżniają około czterdziestu gatunków, zapewne jednak liczba ta będzie zredukowana, a nierównie więcej rozróżnią odmian stałych, rasowych. Rozmieszczone są na całej kuli ziemskiej, prócz Australii i innych wysp oceanu Południowego. W Europie żyją następujące 5 gatunków. Szarak (*L. timidus*) znany powszechnie, żyje w Europie i niektórych częściach Azyi. Bielak (*L. variabilis* Pall.) latem szary, zimą całkowicie biały, z końcami konch uchowych czarnemi; mieszka w północnej Europie, w Alpach, Pireneach i w całej północnej Azyi; znajduje się także w małej liczbie w północnych okolicach Polski, zacząwszy od Rajgrodu. W nowszych czasach odróżniono w tym gatunku kilka odmian. Zając śródziemny (*L. mediterraneus* Münch.), mniejszy od szaraka, zwierzchu więcej rudy ze spodnią białością wyraźnie odgraniczoną od tła wierzchniego; żyje w Portugalii, południowej Hiszpanii, Sycylii i Sardynii. Niedawno odróżniono także irlandzkiego (*L. hibernicus* Bell.). Nakoniec królik (*L. cuniculus* L.), dziko żyjący w południowej Europie, od którego powstało mnóstwo ras hodowanych. W stepach Azyi północnej zamieszkuje tołoj (*L. tolai* Pall.), podobny do szaraka, lecz na niższych nogach i z dłuższym ogonem. Na północnem pobrzeżu Afryki są trzy właściwe gatunki, to jest: w Egipcie (*L. aegyptius* Geoff.) ze znacznie dłuższemi uszami niż u naszego zająca; w pustyni Egipskiej i Algierskiej zając izabellowy (*L. isabellinus* Rüpp.), a w górach Algieryi (*L. meridionalis*), dosyć podobny do szaraka, lecz mniejszy. W Ameryce zaś najwięcej jest gatunków i najwięcej przedstawiających różnic. *Wl. T.*

Zając (Stanisław), ksiądz, proboszcz, dyrektor i kompozytor kapeli królewskiej Rorantystów w Krakowie za czasów Anny Jagiellonki. Był on czwartym z rzędu przełożonym tej kapeli czyli kollegijum Rorantystów. Wedle Bentkowskiego, Siarczyńskiego, i Ł. Gołębiowskiego, miał umrzeć około r. 1602, a następcą jego był ksiądz Warka. Zwano go także Zajączkiem z Pabianic. Pisał on dzieła muzyczne religijne, które wykonywało 9 kapelanów śpiewaków. Królowa Anna listownie zalecała mu usilnie odprawianie mszy przy towarzyszeniu muzyki. *O. K.*

Zajączek (Józef), generał polski i francuzki, namiestnik królewski królestwa Polskiego, urodził się na Ukrainie, w ówczesnem województwie Kijowskiem w r. 1752, z rodziców ubogich ale szczycących się szlacheckim herbem. W młodocianym wieku wszedł do wojska i był adjutantem przy hetmanie koronnym Branickim. Mianowany pułkownikiem, objął dowództwa pułku konnego buławy wielkiej koronnej. W czasie sejmu czteroletniego zasiadał na nim w godności posła podolskiego i w miesiącu Lutym 1791 r. wypowiedział mo-

wę pełną gorącego uczucia i wyższego poglądu na owe czasy, broniąc stanu wojskowego, który chciano usunąć z koła reprezentacyi narodowej. W r. 1792 Zajączek jako generał-major, dowodził dywizyją pod wodzą księcia Józefa Poniatowskiego. Kiedy król przystąpił do konfederacyi targowickiej, wraz ze swym wodzem i wielą współtowarzyszami broni, usunął się za granicę. W r. 1794 stanął pod Kościuszką, miał udział w bitwie pod Racławicami, następnie objął dowództwo nad kolumną wojsk narodowych nad Bugiem, przeciw generałowi Derfelden; przegrawszy bitwę pod Chełmem, cofnął się do oszańcowanego obozu pod Warszawę. Po wzięciu Kościuszki do niewoli pod Maciejowicami, dowodził załogą w oszańcowanej Pradze. Generał Suworow zamaskowawszy skrzydła, w jeden punkt wybrany całemi uderza siłami d. 4 Listopada. Zajączek ranny od kuli karabinowej, uniesiony do Warszawy ocalał; Jakób Jasiński (ob.) ginie śmiercią walecznych na swem stanowisku. Ponieważ Zajączek należał do gorącego stronnictwa Kołłątaja i prezydował w sądzie rewolucyjnym, stronnictwa przeciwne królewskie i umiarkowanych, wzniosły okrzyk zgrozy przeciw Zajączkowi, że zdradą poddał Pragę. Po kapitulacyi Warszawy, udał się zniechęcony do Galicyi, gdzie jako więzień osadzonym został w twierdzy Ołomuńcu. Uwolniony w r. 1795 pospieszył do Francyi i w Paryżu wydał nadzwyczaj ważne, lubo nie bez zarzutu stronniczości, dzieło bezimiennie, pod tyt.: *Histoire de la revolution de Pologne en 1794, par un temoin oculaire.* Jest w nim i ustęp poświęcony kampanii 1792 r. na Wołyniu i w Litwie, a zarazem czuć daje rozdrażnienie bolesne nad ślepotą tych rodaków, którzy poniesioną klęskę zdradzie przypisują. Wiedząc o wyprawie do Egiptu Bonapartego, za pośrednictwem księcia Sułkowskiego, wszedł do służby francuzkiej w stopniu generała brygady, niższym jak miał w kraju. W tej wyprawie świetnie się odznaczył tak pod dowództwem samego Bonapartego, jak Klebera i Menou; on swym zapałem przedłużył obronę twierdzy Aleksandryi w r. 1801. Za powrotem do Francyi, gdy miejsca już dla siebie nie miał w rozwiązanych legijonach. pozostał w służbie francuzkiej, mając udział następnie w kampaniach 1805 i 1806 r. Po bitwie pod Jena, przeszedł pod dowództwo księcia Józefa Poniatowskiego w stopniu generała dywizyi. W r. 1809 przy najściu księztwa Warszawskiego przez Austryjaków, przegrał bitwę pod Jedlińskiem. W r. 1812 dowodził jedną dywizyją piechoty polskiej i miał udział w szturmie do Smoleńska, następnie pod Borodinem i w wielu mniejszych potyczkach. Przy przejściu przez Berezynę, ciężko ranny stracił nogę. Odwieziony do Wilna, tu wzięty został do niewoli i w Kijowie osadzony. Po upadku Napoleona I, gdy w Warszawie pod prezydencyją wielkiego księcia Konstantego, utworzonym został komitet wojskowy dla formacyi armii polskiej nowego królestwa Polskiego, Zajączek uwolniony, zasiadł w gronie dawnych towarzyszów broni jako członek pomienionego komitetu. W r. 1815 mianowanym został namiestnikiem królewskim z najrozciąglejszą władzą, gdyż w zastępstwie króla, na mocy ustawy rządowej, wszystkie urządzenia administracyjne od niego były zawisłe. Rada stanu i ministrowie mieli tylko głos doradczy, jego wola wszystko stanowiła. W sądownictwie miał prawo łaski we wszystkich przypadkach, z wyjątkiem wyroków na śmierć skazujących. Na tej godności zostawał przez lat dziesięć; umarł w r. 1826 w podeszłym wieku, ale jeszcze w pełności sił fizycznych i moralnych. Okres ten w życiu Zajączka jest najważniejszym, w nim połączył swoje imię z dziejami kongressowego królestwa, na kartach tych dziejów

musi znaleść obszerne wspomnienie działalności swojej i tego wpływu przeważnego jaki wywierał. *K. Wł. W.*

Zajączkowicz (Jan), doktor filozofii i medycyny, zasłużony professor akademii krakowskiej, otrzymał stopień doktora filozofii w r. **1674**. Długi czas, bo blizko lat dziesięć, bawił zagranicą. W r. **1695** był już wcielony do wydziału lekarskiego w Krakowie, w którym po różnych przedmiotach z medycyny praktycznej, od roku **1703** wykładał anatomiją i pisał się professorem anatomii. Był wielokrotnie dziekanem, oraz rajcą magistratu krakowskiego. Godzien chlubnej wzmianki w dziejach tamacznego uniwersytetu, z powodu nieocenionej acz bezskutecznej gorliwości i zabiegów o podniesienie, mianowicie wydziału medycznego, z widocznego upadku. W licznych przemowach, prożbach i grożbach, starał się pobudzić kollegów do spólnych usiłowań, celem zaprowadzenia lepszego porządku, uzupełnienia niedostatecznych wykładów i odzyskania koniecznych do tego, a zdawna niedochodzących funduszów. Sam nie żałował pracy i przejrzawszy wszystkie dowody zachowane w archiwum, zamieścił własnoręcznie w księdze aktów wydziałowych, p. t.: *Connotationem summarum pro erectionibus lecturorum in facultate medica.* Dowody jego usiłowań podejmowanych dla nadania wydziałowi lekarskiemu pożądanej światłości, skreślił uczony Dr. J. Majer w rozprawie umieszczonej w *Rocznikach wydz. lekar.* tom II, str. **65—70**. Umarł d. **23** Czerwca **1717** r., zapisawszy w testamencie kilkaset dzieł medycznych, matematycznych i historycznych biblijotece akademii krakowskiej. Sam zaś był autorem następnych: **1)** *Questio medica de apoplexia* (Kraków, **1695**, in fol. **2**) *Optimum Elixir Apoplexiae Mundanae Sapientia* (tamże, **1695**, in fol.). *F. M. S.*

Zajęcza kapusta, ob. *Szczawik.*

Zajdler (Bernard), doktor obojga prawa, rodem z Warszawy, przeniósł się do Włoch, osiadł we Florencyi, nauczył się języka włoskiego tak biegle, iż tłomaczył w nim i napisał do rzeczy polskich, następne wydane dzieła: **1)** *Storia della Polonia* (Florencyja, **1831**, w 8-ce, z rycinami i mappami). **2)** *Rozprawa o Koperniku*, Śniadeckiego, przekład z polskiego pomnożony kilku dodatkami (tamże, **1830** r., w 8-ce). **3)** *Alcune dissertationi del dottore Polaccho* (tamże, **1833**, w 8-ce), obejmują rozprawy professora Hubego *O prawie kryminalnem*, *Metodę* Jaźwińskiego i innych. Umarł tamże, w nędzy **1835** roku. *F. M. S.*

Zainer (Ginter), ob. *Günther Zainer.* Podane atoli tam wiadomości co do pobytu jego w Krakowie i wydanych drukach, zbija obszernie rozprawa Karola Estreichera, p. t.: *Günter Zeiner* i *Swiętopełk Fiol* (Warszawa, **1867** roku), w której są także dokładniejsze o nim szczegóły. *F. M. S.*

Zajsan, jezioro wchodzące do systemu rzecznego Irtyszu, leży poza granicami cesarstwa Rossyjskiego, na terrytoryjum chińskiem, lecz użytkowanie z tegoż zostaje w ręku kozaków, którzy w jeziorze odbywają wielki połów ryb. Jezioro leży na równinie, mającej **1,200** stóp wysokości, między ałtajskim systemem górnym i pasmem tarbagatajskiem. Długość tegoż od zachodu na wschód **17**, szerokość **2—4** przeszło mil; głębokość zwyczajna **24** stóp. Brzegi jeziora porosłe sitowiem, miejscami są czyste, jak np. między przylądkiem Bakłanim i Barchockim. W pobliżu ujścia rzeki Kokbekty, leży dość obszerna nizka i sitowiem zarosła wyspa. Do jez. Zajsana uchodzi ze strony wschodniej rz. Czarny Irtysz (Kara-Irtysz), zaś ze strony północnej wychodzi z tegoż właściwy Irtysz (Biały). Z innych rzek do Zajsana wpadających, znaczniejsze, ze wschodu: Kendyrlik; z południa, Czerga,

Bazar i Bugaz; z zachodu, Kokbekty. W jeziorze poławiają się w znacznej ilości: jesiotry, sterlety, nelmy, tajmenie, szczupaki, miętusy, okunie, rumienice, liny i karasie. Połów ryb przynosi dla kozaków dochodu rocznie około 10,000 rsr. Jezioro pokrywa się lodem na początku Listopada, puszcza zaś na początku Maja n. s. *J. Sa..*

Żakamieński zarząd, znajduje się w obwodzie Zabajkalskim, w okręgu Wierchnieudyńskim; podlegają temuż 7 pokoleń Buryjatów: Sajgatskie, Bułbujewskie, Kurkutskie, Tyrtejewskie, Chongodorskie, Szeszołowskie i Kluczewskie. Koczują one nad rzekami: Burgałtajem, Churtagiem, Chamnieją, Żydem, Ułukczyną, Ulatajem, Uniulgą, Burgujem, Chasurtajem, Churasem, Ułuntujem, Bułaktajem, Usutojem, Ceżyją, Szamajchą, Cakirem, Burutojem, Dabanem, Myłą, Nurgą i wiele innych. Dzielą się na 2 dacaństwa: Burgałtajskie i Bułakskie. Ludność tych pokoleń wynosi 4,777 głów płci obojga.

Zakatały, forteca i miasto okręgowe w gubernii Tyfliskiej, leży na wyniosłości, nad rz. Jachachi, odległe o 25 od miasta Tyflisu. W dół od fortecy ciągnie się obszerne przedmieście, opasane murem z zatoczonemi działami. Forteca założona w r. 1830, po przyłączeniu Dżarobiełokańców do gubernii Tyfliskiej; przedmieście, otrzymało nazwę miasta w r. 1851. Obecnie w fortecy znajduje się zarząd okręgu Zakatalskiego. Okrąg zajmuje powierzchni 82 mile kwadratowe; pod względem administracyjnym wchodzi do składu gubernii Tyfliskiej, zaś pod względem zarządu wojskowego należy do Górnego Dagiestanu. Przed rokiem 1860 nazywał się *Dżaro-Biełokańskim*, stanowił dawniej ziemię Lezginów, dzielących się na 3 stowarzyszenia: *Dżarskie, Talskie i Jelisujskie.* Okrąg leży na lewym brzegu rz. Ałazani i zajmuje całą równinę do rzeki tej przytykającą, tudzież południowe stoki głównego pasma Kaukazkiego. Góry poprzecinane przez żyzne wąwozy i doliny, i pokryte lasami, składającemi się z olszy, jesionu, osiki, grabiny, dzikich drzew brzoskwiniowych i t. d. Zresztą północno-wschodnia górzysta część okręgu mało zaludniona i uprawna; południowo-zachodnia, przytykająca do lewego brzegu Alazani, przedstawia nizką żyzną równinę, gęsto pokrytą osadami, których mieszkańcy trudnią się głównie rolnictwem. Rzeki okręgu, wszystkie prawie należą do systemu rzeki Ałazani; tylko w północno-wschodniej części tegoż biorą początek niewielkie przytoki rzeki Samuru. Z rzek do Ałazani uchodzących, znaczniejsze: *Agri-czaj, Katan-czaj, Padar-czaj, Muchach, Kara-czaj, Biełokan-czaj* i inne. Liczba mieszkańców w okręgu wynosiła 53,329 głów płci obojga (w r. 1860). Mieszkańcy trudnią się rolnictwem, hodowaniem bydła i jedwabnictwem. Dżaro-biełokańcy płacili daninę Rossyi jedwabiem, wydając rocznie po 220 pudów. *J. Sa..*

Zakaukazki kraj, ob. *Kaukaz.*

Zakaz, w urządzeniach celnych, nie ma nic wspólnego z zakazowym systemem (ob.), gdyż przez wyrażenie to rozumie się szanowane zabronienie przywozu lub wywozu pewnych przedmiotów. Zakaz ogranicza się zwykle do oznaczonego czasu. Na przypadek powszechnego nieurodzaju i grożącego ztąd głodu, prawo zakazuje wywozu zboża i innych wiktuałów, jak również w czasie wojny nie wolno wyprowadzać koni, broni, amunicyi i wszelkich przedmiotów z wojną związek mających. Co zaś do zakazu wprowadzania niektórych towarów z zagranicy, to te odnoszą się głównie do rzeczy, któreby mogły wpływać na obyczaje, stać się powodem zakłócenia porządku publicznego i t. p. Używane bywa także prawo zakazu co do przywozu pewnych

wyrobów, by tym sposobem we własnym kraju dać rozwój tej gałęzi przemysłu, co zwykle nie ociąga zamierzonego celu.

Zakazowy system. W starożytności i Wiekach Średnich, rządy nie zwracały żadnej uwagi na towary, jakie kupcy sprowadzali z zagranicy, w zamian za wywożone z kraju. Wszystkie cła, jakie tylko pobierano przy ich wprowadzaniu lub wyprowadzaniu, pobierane były w jednym tylko celu, pomnożenia dochodów skarbowych. Następnie zaś, gdy spostrzeżono, że handel jest źródłem bogactwa i potęgi narodowej, rządy do błędnego przyszły przekonania, iż dla zbogacenia danego kraju należy ściągać doń jak najwięcej drogich kruszców, a skutkiem podobnego pojęcia zakazywano wywożenia złota i srebra, jak niemniej wprowadzania towarów, które na miejscu mogły być wyrabiane. I ztąd to, z postępem czasu, rozwinął się system zakazowy czyli protekcyjny, który wziął sobie za zadanie rozwój przez opiekę przemysłu krajowego. System ten przetrwał tu i owdzie aż do dni naszych, pomimo że zdrowa nauka ekonomii politycznej stanowczo się przeciw niemu oświadczyła, pomimo niezbitych dowodów, że tylko wolność handlowa jest źródłem bogactwa narodowego. Posłuchajmy, co o tem mówi jeden z najznakomitszych tegoczesnych ekonomistów, W, Ellis, w swych *Zarysach ekonomii społecznej*.« Jednem z wielkich zadań prawa, jednym z najważniejszych obowiązków rządu każdego, jest zabezpieczenie owoców przemysłu, przeciwko zewnętrznemu nieprzyjacielowi i gwałtowi wewnątrz kraju, czyli, że prawo winno zabezpieczyć spokojność temu, co posiada, i temu, co w jakimbądź kierunku daje popęd pracy: rolnikowi, czy ten jest właścicielem obszernych posiadłości lub małej cząstki ziemi; rękodzielnikowi, równie drobnemu jak i znakomitszemu, pracującemu w izdebce czy w obszernej fabryce; handlującym w wielkich składach i kramarzom w budach i szałasach; wreszcie kapitaliście, który przychodzi w pomoc rolnikowi, fabrykantowi i kupcowi. I to również uznajemy za niewątpliwe, że w interesie dobra ogólnego, prawo powinno zapewnić każdemu dowolne rozrządzenie owocami swego przemysłu, gdyż nikt nie ma obowiązku pozbycia się swoich produktów, jeśli nie ma słusznej nadziei otrzymania w zamian danego przedmiotu, najbardziej odpowiadającego jego życzeniu i najbardziej zaspakajającego jego potrzeby. Otóż właśnie to, co nazywają *opieką, ochroną przemysłu krajowego* przeciw handlowi zewnętrznemu, jest w samej rzeczy niczem innem, jak tylko zakazem dla przemysłu krajowego, aby nic nie produkował wewnątrz, za pomocą dowozu z zewnątrz. Przemysł krajowy, bo tak go zwykle nazywają, dwojako produkuje: za pomocą handlu zewnętrznego, albo bez tej pomocy. Jeżeli ten ostatni wypadek najwięcej obiecuje korzyści, wówczas nie może być mowy o mięszaniu się prawodawstwa do przemysłu. Lecz jeżeli rzecz ma się przeciwnie, jeżeli sprowadzanie płodów z zagranicy jest korzystnem dla fabrykacyi krajowej, czyż w takim razie prawo powinno się w to mięszać i zmuszać przemysł krajowy, aby z drogi, ku której dążą życzenia, sympatyje płodujących i spożywających, zwróciły się na zupełnie przeciwną? Takie wdanie się prawodawstwa będzie dalekiem od zamierzonego celu i nieco dziwną byłoby opieką. Najżarliwsi obrońcy systemu protekcyjnego, tej mniemanej opieki, oświadczają, iż obcą jest im chęć tamowania w czemkolwiek swobodnego rozwijania się przemysłu krajowego, a nadewszystko swobodnego działania na targach zagranicznych, to jest dowolnego wysyłania towarów. Tego jednak nie mogą oni przypuścić, że za wywiezione towary za granicę, kraj otrzymuje inne nawzajem; nie mogą tego przypuścić, choćby dla pozyskania

tych towarów, jakie nawzajem może otrzymać, musiał daleko więcej płacić, wyrabiając je u siebie, chociażby przyszło nosić baję w miejsce sukna i płacić za nią dwa razy tyle, co za sukno, na korzyść krajowych kilku rękodzielni, choćby przyszło pić cykoryję zamiast kawy. Lecz ci niekonsekwenti opiekunowie przemysłu krajowego, co chętnie zatopiliby u wejścia do portu okręt, napełniony towarami zagranicznemi, grożącemi zalaniem krajowi, zapominają o tem, że korzyść w zamianie nie polega na towarze, którego się pozbywamy, którym płacimy, lecz na towarze, jaki w zamian otrzymujemy i do kraju wprowadzamy. Wywozić czyli płacić, samo w sobie uważane, jest stratą; jestto ofiara, jaką ponosimy dla dostania rozmaitych, koniecznie potrzebnych nam przedmiotów: więc najmniej wywozi, najmniej traci. Ponieważ zaś płacenie za przywiezione do kraju towary, nawet płacenie tanio, jest niekorzyścią, doskonałość więc, gdyby do niej dojść można było, polegałaby na tem, aby przedmioty wprowadzane były do kraju nie tylko tanio, ale nawet, żeby nic nie kosztowały. Nie jestto bynajmniej czczym wynikiem, wynika bowiem z najdotykalniejszej oczywistości, gdyż im większa massa wartości dostanie się nam w zamian za nasze własne, tembardziej dobry byt kraju się wzmoże. Dać mało a dostać wiele jest tego rodzaju korzyścią, że nikt jej zaprzeczyć nie zdoła. Południowa naprzykład Francyja zaopatruje się w potrzebne rozmaite towary, w zamian za swe wina i wódki; zachodnia, w zamian za zboże; zakłady przemysłowe w części wschodniej, dają znowu swe tkaniny. Że zaś moda i gusta ciągle się zmieniają, a handel coraz bardziej rozszerza, zatem i dostawa wzrasta, objawiając się w najróżnorodniejszej formie i dochodzi do tego, że ofiaruje produkującemu w zamian za jego produkta towar najrozmaitszy, najdokładniejszy, a zarazem najzupełniej wynagrodzić zdolny jego pracę. Sami sobie zostawieni i uwolnieni od wszelkiej niedogodnej kontrolli, płodnjący i spożywający zaopatrują się, za pośrednictwem kapitału swego i pracy, w to, co im się podoba nabyć i posiadać: biorą swe dobro tam, gdzie je znaleść mogą. Jeżeli zaś doznają jakiego tamowania, to rzecz prosta, że muszą poprzestać na tem, czego mający dozór dozwolić raczą. Powiedzmy więc stanowczo, że rzeczywistą, jedyną opieką, jaką prawo może otoczyć przemysł krajowy, jest bronienie go na zewnątrz przeciw nieprzyjacielowi, a wewnątrz przeciw rozbojowi. Osłanianie zaś przemysłu przeciw handlowi zewnętrznemu i współubieganiu nie jest obroną, lecz raczej zaporą.«

Zaklęcia, potęgą *słowa* zatrzymać burzę, tajemną *formułą*, sprowadzić deszcz, grady i pioruny: zjadliwe zwierzę jadu pozbawić, stać się niewidzialnym, uleczyć chorobę, i blizkiego zgonu zdrowiem obdarzyć: potęgą słowa przemienić w zwierzę, gad, ptaka, kamień lub drzewo, a nawet po śmierci przymusić, aby duch błądził czy w rozwalinach zamku czy w wyżarach i topielach; nieobecnego sprowadzić z daleka w każdej chwili na skrzydłach wiatru: potęgą słowa otworzyć warowne bramy i podwoje samego piekła, uspić straże, oniemieć psy wrzaskliwe i czujnego koguta: taka jest potęga *słowa*, to jest *zaklęcie*. Zaklęcie, podług wyobrażenia naszego ludu, polega na kilku słowach, ujętych w *formułę* tajemniczą, wyrzeczonych we właściwej dobie, mało używając do tego przyborów. Kawałek zwierciadła, sploty włosów, węgle, kawałki odzieży, woda wrząca i ziarna zboża różne, kora lipowa, nóż ostry nowy, i ślina, owoż niemal i wszystko co ma być pomocnicze do zaklęcia. Szymonowicz w Sielance swej *Czary*, daje nam zajmujące szczegóły *zaklęcia* w celu sprowadzenia niewiernego kochanka. Sławny wydawca Kalendarzy Stanisław z Łozów Duńczewski, z całą powagą przyznaje moc cza-

rownikom, iż mogą zaklęciem człowieka zamienić w jakie chcą zwierzę. Dawne ludowe przysłowie *Zaklął go jak węża*, którym kmieć chce wyrazić, jak sobie drugiego zobowiązał, że zrobić musi to, czego zażądał, jasno tłomaczy pojęcie potęgi zaklęcia gadu. Znane a zwyczajne przekleństwo u ludu: *Bodajeś skamieniał lub skamieniała*: powstało z tej głębokiej wiary, że słowem zaklęcia, można w kamień obrócić człowieka. W wielu okolicach naszego kraju, pokazują ogromne głazy, dopatrując w nich podobieństwo ludzi lub zwierząt. W dyalogach, które grywano za czasów króla Władysława IV, przesąd ten wymownie potępiano, a chociaż dziś pomiędzy ludem zaginęły stare *formuły zaklęcia*, wiara w ich potęgę dotąd się utrzymała. *K. Wl. W.*

Zakliczyn, miasteczko dawniej w województwie Krakowskiem, powiecie Czchowskim, obecnie w Galicyi, obwodzie Bocheńskim nad Dunajcem, $1^1/_2$ mili od Wojnicza, u stóp zamku Mielsztyńskiego położone, własność znakomitego domu Zaklików, następnie Jordanów. W epoce mnożących się pras drukarskich, istniała i tu około 1570 r. drukarnia socynijańska, lecz krótko trwała. Następnie przeszła ta majętność do Tarłów, z których Zygmunt kasztelan sandecki, wprowadziwszy do Polski zakonników św. Franciszka *strictioris observantiae*, u nas reformatami zwanych, wystawił im 1622 r. drewniany klasztor. Byłto pierwszy szczep poczynającej się u nas reformy zakonu bernardynów; tu także pierwsza odbyła się kapituła 1623, byt zgromadzenia ustalająca. Roku 1656 Szwedzi złupili i do szczętu miasto spalili. Około tegoż czasu począwszy należeć do Lanckorońskich, nie wyszło z ich posiadania. Miasto posiada piękny kościół farny i klasztor reformatów, ozdobiony marmurowemi grobowcami rodziny Tarłów. Osiadłe jest po większej części szewcami, roznoszącymi wyroby w odległe strony, ztąd powstało przysłowie: »spieszy jak szewc z Zakliczyna.« W okolicy liczne znachodzą się zabytki po Aryjanach czyli Socynianach, w grobowcach, napisach, jako też w ustach ludu utrzymujące się podania.

Zaklików, miasteczko w gubernii Lubelskiej, w powiecie Janowskim, od Annopola mil $3^1/_2$ odległe. Własność niegdyś Gniewoszów, później przy końcu zeszłego stulecia Małachowskich, teraz należy do Szlubowskich. Kościół tutejszy parafijalny murowany z wielką kopułą w środku i z dwiema po boku kaplicami, dość ozdobny, wystawił Marcin Gniewosz w roku 1608, a poświęcił pod wezwaniem św. Trójcy, Tylicki biskup krakowski. Zaklików liczy teraz ogólnej ludności 1,926 głów, pomiędzy temi 834 żydów, ma domów murowanych 14, drewnianych 214, ubezpieczonych na summę rubli srebrem 29,630. Jest tu magistrat, dekanat tegoż nazwiska. Fabryka gwoździ J. Hanflicha i Rosenbauma, jarmarków odbywa się 6 w roku. *F. M. S.*

Zakład, jestto umowa, przez którą dwie osoby będące zdania przeciwnego, w pewnej materyi układają się iż ta, której mniemanie uznanem będzie za uzasadnione, otrzyma od drugiej summę pieniężną lub przedmiot jaki oznaczony. Prawo porównawszy długi z zakładu do długów z gier, w art. 1965 stanowczą postawiło zasadę, iż wszelka skarga mająca na celu wypłatę długu, początek swój w umowie gry lub zakładu biorącego, nie będzie miała miejsca, a ztąd wypływa, iż dług tej natury nie może być ani użyty do potrącenia, ani też przez zamianę (ob.) przeistrzony na zobowiązanie, skutkami prawnemi opatrzone. *K. T.*

Zakon, w znaczeniu teologicznem wyraża toż samo co Testament czyli przymierze, prawo, obietnica. Ztąd Starym Zakonem czyli Starym Testamen-

tem nazywają księgi święte Biblii, ponieważ zamykają w sobie przymierze, które Pan Bóg zawarł niegdyś z ludem swoim, prawo które mu nadał i obietnice które mu uczynił. Nowy zakon czyli Nowy Testament, zamyka w sobie przymierze, które Bóg zawarł ze wszystkiemi narodami za pośrednictwem Człowieka Boga, Jezusa Chrystusa. Stary Zakon, mówi święty Jan Złotousty, istniał tylko przez Jezusa Chrystusa i dla Jezusa Chrystusa. On sam jest założycielem jednego i drugiego przymierza. Ewangelija jest tylko rozszerzeniem i uzupełnieniem prawa Mojżeszowego. Stary Zakon tylko wyprzedził Nowy, a ten posłużył jedynie do wyjaśnienia Starego. Nowy Zakon jest dopełnieniem i wydoskonaleniem tego, który go poprzedził: ten był wzorem i cieniem; Nowy zaś jest prawdą, rzeczą istotną. Cały Nowy zakon mieści się w Starym; wszędzie jest ten sam Bóg prawodawca; wszędzie Jezus Chrystus jest środkowem ogniskiem i celem zakonu. Mojżesz i prorocy mówią o Jezusie Chrystusie na każdej stronnicy Starego Testamentu; Jezus Chrystus na każdej stronnicy swojej Ewangelii odsyła do Mojżesza i proroków. Do składu Starego Zakonu wchodzą cztery uroczyste przymierza, między Bogiem a człowiekiem: pierwsze przymierze Boga z Adamem w raju; znakiem tego przymierza było drzewo wiadomości dobrego i złego (I *Mojżesz*, 2, 16 i 17); drugie przymierze z Noem, któremu Bóg obiecał, że na ziemi nie będzie już więcej potopu powszechnego: znakiem przymierza posłużyła tęcza (tamże, 9, 10); trzecie przymierze z Abrahamem i jego potomstwem, znakiem którego ustanowiony obrząd obrzezania (tamże, 17). Czwarte przymierze z całym narodem Izraela na górze Synai, gdzie dane było prawo pisane czyli Zakon. Ponieważ Jezus Chrystus jest celem wszystkich dzieł Boga, wszystko przeto co się działo nadzwyczajnego od początku, do niego jednego tylko ściągało się. W Starym Zakonie znajduje się wielka liczba figur, a wszystkie te figury odnoszą się do Jezusa Chrystusa; wszędzie on tam jest, ale tylko wskazany w figurach. Można powiedzieć rzetelnie, że cały Nowy Zakon mieści się w Starym Zakonie. Nazwiskiem Starego Zakonu oznaczają się też księgi święte, pisane przed Narodzeniem Jezusa Chrystusa przez mężów od Boga natchnionych, i podane Kościołowi do ciągłego użytku. Nowy Zakon oznacza najprzód, opatrzne czuwanie Boga nad rodem ludzkim, przymierze Boga z człowiekiem w Jezusie Chrystusie, zesłanym na ziemię, który cierpiał za nas, umarł, zmartwychwstał i wstąpił w niebo; tudzież powtóre księgi święte napisane po narodzeniu Chrystusa, przez natchnionych od Boga, mężów, i podane za niezmienne prawidło wiary i działania Kościoła. Pierwsze cztery księgi Nowego Zakonu, w których opisuje się przedwieczne narodzenie, żywot ziemski, cuda i zbawienna nauka Jezusa Chrystusa, jako Zbawiciela i Odkupiciela, oznaczone są nazwiskiem Ewangelii. Wyraz Ewangelija w języku greckim znaczy dobrą albo wesołą nowinę o przyjęciu Messyjasza, obiecanego od Ojca i nazwanego Jezusem. Te cztery księgi Ewangelij przyjął Kościół chrześcijański, a mianowicie: Ewangelija według ś. Mateusza, napisana przed innemi w lat ośm po Wniebowstąpieniu; druga Ewangelija według świętego Marka, napisana we trzy lata po Ewangelii Mateusza. Trzecia Ewangelija według ś. Łukasza pisana w 53 lata po Chrystusie. Czwarta Ewangelija według św. Jana, pisana w 70 roku po Chrystusie. Ogólna treść wszystkich Ewangelij jednostajna i różnią się tylko w szczegółach. Mateusz wyprowadza ród Zbawiciela w linii zstępnej od Abrahama do Józefa, Oblubieńca Panny Maryi; Łukasz zaś opisuje ród jego w linii wstępnej, idąc od Jezusa Chrystusa do Adama i samego Boga; tak że

jeden ewangelista opisuje z większemi szczegółami, co inny nakreśla w ogólnych rysach. Lecz jako natchnione przez Ducha Świętego, wszystkie Ewangelije w całym swym składzie, zupełnie z sobą się zgadzają, i są dziełem prawdziwie boskiem.—Zakon w językach słowiańskich oznacza także prawo; ztąd i zbiór praw nazywano niekiedy Zakonnik, jak naprzygład serbski zakonnik cara Duszana. — Zakonem także nazywa się zgromadzenie religijne, żyjące pod prawem albo regułą zakonną (ob. *Zakony*).

Zakony. Jestto instytucyja zrodzona z ducha chrześcijańskiego, dążąca do spełnienia celu ogólnego Ewangelii i przeznaczenia człowieka, pod szczególną formą, która ma za podstawę ubóstwo, czystość i posłuszeństwo. Zakony przeto nie mogą być rozważane jako rzecz przygodna, jako przesada lub wygórowanie życia chrześcijańskiego, lub jako szczególny cel, do którego jedni dążą więcej niż inni. Uważać w tem należy odrębny środek urzeczywistnienia ogólnego celu życia chrześcijańskiego, którego zasadą jest miłość, będąca pełnością zakonu, pod trojakim względem powinności człowieka względem Boga, względem bliźniego i względem samego siebie. Życie zakonne zespala się w prawie swem zasadniczem i co do celu z chrystyjanizmem, nie może zatem zachodzić różnica między tem co się ściąga do powinności względem Boga, między życiem chrześcijańskiem w ogólności, a życiem zakonnem. Nie tak się rzecz ma co do dwóch innych rodzajów powinności. W istocie obowiązki człowieka względem Boga są bezpośrednie, równie potrzebne dla wszystkich; obowiązki względem bliźniego i względem samego siebie są pośrednie, i nie są zarówno konieczne dla dopięcia ogólnego celu. Pod względem stosunków człowieka względem samego siebie i względem innych, któremi określają się podstawy życia zakonnego, istniały śluby ubóstwa, czystości i posłuszeństwa i te zobowiązania się z kolei dają poznać dla czego te trzy śluby są jedyną formą, jaką przybierać może życie zakonne. Przez posłuszeństwo człowiek zrzeka się tylko fałszywej niepodległości; przez ubóstwo i czystość wyzwala się z więzów wiążących go z naturą, ze społecznością, które odwracają wzrok jego od Boga. Szczupłej tylko liczbie pozostawiono żyć pomiędzy wszystkiemi kłopotami i złudzeniami świata, nie przestając zwracać serca swego ku Bogu i spełniać prawdziwe przeznaczenie człowieka na ziemi. Dla tego też Pismo Święte wychwala dobrowolne ubóstwo (*s. Mateusz*, **19, 21**) i bezżeństwo (**I** *Korynt*. **7, 32**). Biblija nie mówi nic w szczególności o posłuszeństwie; ale wykazując jak powinien być ścisły związek między chrześcijanami, i nakazując posłuszeństwo nie tylko względem przełożonych, ale i względem braci, którzy ostrzegają i strofują, przekonywa oczewiście, że nie jest przeciwnem jej duchowi oddawać się pod kierunek kogo innego, żeby tem bezpieczniej postępować drogą zbawienia. Rozważana subjektywnie ideja zakonów opiera się na miłości, która stała się nawet zasadą życia w człowieku, dążącym do coraz ściślejszego związku dobrowolnego duszy z Chrystusem Zbawicielem i szafarzem łask. Skutkiem tej żądzy coraz wyższego doskonalenia się i coraz zupełniejszego zjednoczenia się z Bogiem, człowiek wyrzeka się wszystkiego co jest ziemskie, aby żyć tylko w Bogu, służyć mu w czystości duszy i wykonywaniu cnót chrześcijańskich. Pości dla umartwienia pożądliwości zmysłów i wspierania braci swemi oszczędnościami; morduje się pracą ręczną aby dopomódz ubogim; zapomina się i naraża swe życie gdy idzie o ratunek bliźniego; miłosierdzie jego jest przemyślne i wynajduje tysiączne sposoby, nie dla chełpienia się kosztem innych, lecz dla porozumiewania się i przykładania się

do zbawienia każdego. Lęka się znieważyć ożywiającej go miłości boskiej zetknięciem miłości ziemskiej i zmysłowej, która uświęconą została bez wątpienia w chrystyjanizmie sakramentem małżeństwa, ale pociąga niemniej ku rzeczom ziemskim, nie mówiąc już o potrzebach i kłopotach, jakie sprowadza. Życie społeczne staje się także przeszkodą w miłości boskiej; gdyż skoro ta miłość ogarnia duszę, pociąga ją do samotności. Ale ta dążność do odosobnienia może być sfałszowaną; człowiek łatwo stać się może egoistą żyjąc samotnie i zaniedbywać uczynków miłości bliźniego pod pozorem służenia tylko tejże. Ten jedynie może się uwolnić od tych niebezpieczeństw, kto żył długo wykonywając cnoty chrześcijańskie, i którego życie ugruntowało się w miłości bliźniego. I wtedy nawet istnieje zawsze potrzeba społeczności, obcowania duchownego dla człowieka, uznanie zaś tej potrzeby dało żywotowi zakonnemu formę jego ostatecznego urządzenia, formę stowarzyszenia religijnego, ogarniającego tych, którzy jednostajnie myślą i czują, dążą do jednego celu, chcą prowadzić razem życie doskonałe, zachęcając się wzajemnie, pokrzepiając jedni drugich, dając sobie i stałe dowody wzajemnej miłości. Kiedy człowiek żyjąc zupełnie odłączony od życia społecznego, w samotności, zamyka się w sobie samym, i kiedy jego wolność, dopóki nie jest doskonały, naraża się na niebezpieczeństwo stania się prostym kaprysem; samowolnością: obierając życie zakonne, przywiązuje się do władzy wyższej i staje się prawdziwie wolną, pozornem zrzeczeniem się swojej wolności; gdyż zgromadzenie, którego staje się członkiem, nie więcej jest odosobnionem jak on sam odosobnionym nie jest na jego łonie; zostaje w ciągłych stosunkach z Kościołem, który je upoważnia i uświęca. Jeżeli miłość jest subjektywną podstawą życia zakonnego, oczewiście ono przypuszcza w obierającym je człowieku siłę moralną dostateczną do zrozumienia obowiązków, jakie przyjmuje, przypuszcza że wybór takiego życia jest zupełnie wolny. Jeżeli żywot zakonny nie uznaje tych warunków, nie uznaje samego siebie i musi koniecznie przychodzić do upadku. Im rzadziej przypuszczać można podobną pobudkę w człowieku w ogólności, bo nie wszyscy pojmują mowy tej, ale ci tylko którym jest dano (ś. *Mat.* 19, 11): tembardziej próba nakazywana chcącemu być przyjętym do żywota zakonnego, powinna być surową. Nic bardziej nie sprzeciwia się powołaniu i godności życia zakonnego, jak przymus. Trzeba aby powołanie pochodziło od Boga. Dla tego też najdawniejsze sobory wymagają wieku przepisanego dla kandydatów do klasztoru, najprzód lat siedmnastu; później na soborze kartagineńskim dwadzieścia pięć lat wieku i wreszcie na soborach Gallii i Hiszpanii lat czterdziestu. Nieszczęściem prawdziwe zasady pod tym względem szybko się zaciemniły i najczęściej były zaniedbywane w praktyce. Jeżeli idea stanowiąca podstawę jest ideą ogólną i prawdziwie ludzką, jeżeli jest pożądaniem miłości do ścisłego zjednoczenia się z Bogiem przez wyrzeczenie się rzeczy ziemskich, nic więc dziwnego że znajdujemy za obrębem chrystyjanizmu zdania, fakta, systemata i instytucyje podobne do zakonów, jak naprzykład Nazarejczycy, Terapeuci, Esseńczykowie u Żydów i inne wypadki podobnego rodzaju u neo-platoników i pogan, jako to u buddystów, u Indyjan, u mahometanów. Ale ideę pojmował prawdziwie w jej czystości i urzeczywistnił w zupełności tylko chrystyjanizm. Byłoby zapatrywaniem się nader powierzchownem uważać zakony jako naśladowanie tych faktów obcych wierze chrześcijańskiej, lub przypisywać ich początek okolicznościom klimatu (Egipt), chociaż zaprzeczyć niemożna, że te fakta z jednej strony, te okoliczności z drugiej, nie miały wpływu w szczegółach, równie jak zdania i wy-

padki jednego lub drugiego okresu sprzyjać mogły lub przeszkadzać rozwojowi zakonów. Co się zaś tycze swego początku, zakony nie mogą być wytłomaczone i zrozumiane, tylko ze stanowiska chrystyjanizmu i według pobudek z niego wynikających. Zakony zaczynają się od II wieku, pod pierwszą swą postacią w Ascetach, którzy żyli jeszcze na łonie rodzin i pośród społeczności. Ich życie przedstawia wzory chrystyjanizmu w najświetniejszem swem zakwitnieniu. Za czasu prześladowania Decyjusza (249—251 r.) wielka liczba chrześcijan pouciekała na pustynię, która stała się dla nich drogą i pozostawali tu nawet, kiedy się zakończyło prześladowanie (Paweł z Teb, zmarły r. 340). Koło r. 270 wielu pustelników żyło jeszcze w pobliżu wsi w Egipcie. Wkrótce ci pustelnicy zwabieni sławą i mądrością ś. Antoniego, obrali życie na pustyni i mnóstwo uczniów oddało się pod jego zwierzchnictwo, mieszkając w celach odosobnionych, zajmując się rozmyślaniem i modlitwą. Święty Amonijusz i ś. Makary starszy, założyli podobnież zgromadzenia mnichów na górze Nitria i na pustyni Scete, które stały się wkrótce pomieszkaniem zakonników, najsławniejszem w świecie. Z pustyni w Gazie (ś. Hilarion) zakonność rozszerzyła się w Palestynie (Sinai, Raithu), w Syryi, w Mezopotamii, w Persyi, w Armenii i w Azyi Mniejszej (Eustacyjusz z Sebaste). Zakonnicy żyli zrazu w celach odosobnionych, jedni obok drugich (Laury), jak pustelnicy, anachoreci, samotnicy. Pachomijusz ich zgromadził koło roku 325 w jednem pomieszkaniu (monaster) na wyspie Tabenne na Nilu, dał im regułę, zastosować się mogącą i do kobiet, którym według tradycyi przewodniczyła siostra świętego Antoniego, do życia spólnego (Cenobici), wymagającą szczególniej posłuszeństwa opatowi czyli przełożonemu, który miał zwierzchnictwo zwykle nad kilku razem monasterami czyli klasztorami. Reguły jakie fundatorowie monasterom nadawali, były pospolicie bardzo łagodne i nakazywały tylko samotność, pracę ręczną, która zajmowała większą część dnia w klasztorach Egiptu, umiarkowanie w zaspakajaniu potrzeb ciała i używanie ćwiczeń duchownych. Życie cenobityczne wzięło wkrótce górę nad życiem anchoretów, wszelako i to ostatnie istnieć nie przestało; niektórzy asceci żyli samotnie po miastach, inni znowu zamieszkali ciasne samotne cele, grobowce (memoryci), inni zaś nie mieli stałego pomieszkania lub mieszkali na słupach (stylici, słupnicy, do XII wieku); jak Symeon Słupnik, koło roku 420. Inni opuścili klasztory i powrócili na pustynię. Liczba zakonników była niemała; 7,000 zostawało pod zwierzchnictwem Pachomijusza, było 40 do 50 klasztorów w Nitryi, według Sozomena. Cesarz Walens wydał prawa ograniczające zbyteczną ludność klasztorów; były one bezsilne przeciw duchowi czasu, a jego następcy, działając w duchu przeciwnym, ogłaszali powielekroć postanowienia sprzyjające nadużyciom; gdyż obok tych, którzy uciekali od zepsucia światowego, jakiem sam Kościół zaczynał być zarażonym, chroniąc się do klasztorów, obok tych, którzy prowadzili tu życie prawdziwie pokutnicze i święte; inni wchodzili do klasztorów tylko, aby uniknąć od niemiłych powinności i znaleźć byt wygodny i spokojny. Wrażenie jakie czyniło życie tych zakonników, musiało być bardzo wielkie, według tego co opowiadają spółcześni. Poganie rozrzewniali się widokiem zakonników, prosili ich o błogosławieństwo i w końcu nawracali się, zwłaszcza od chwili, kiedy święty Bazyli założył klasztor w pobliżu Cezarei i gdy monastery w okolicach miasta stawały się coraz liczniejsze; od V-go wieku bywały klasztory bardzo ludne w wielkich miastach. Ale potęga i znaczenie, jakich używały owe domy, zrodziły pychę, podburzały zakonników przeciw

prawu cywilnemu; próżniactwo i zepsucie ukrywały się również pod maską pobożności, gdy z drugiej strony wygórowany ascetyzm pobudzał innych do rozpaczy, do samobójstwa, do włóczęgi, do szaleństwa. Dziki fanatyzm ogarnął umysły, uderzając wprawdzie na pogaństwo, ale idąc także na służbę stronnictw, tak, iż kontrowersyje dogmatyczne Kościoła, stały się żywszemi w V i VI wiekach, przez wmięszanie się zakonników. Ich rozmyślania wyradzały się często w marzenia wyobraźni, illuzyje i w pojęcia zupełnie antropomorfistyczne; oddalali się nawet od nauki dogmatycznej Kościoła (Messastyjanie, Eustaryusz z Sebace); lecz te zboczenia znalazły zaraz od początku surowych przyganiaczy, jak święty Nilus, a w tymże czasie zakony napotykały jawnych przeciwników, jak Jowinijan. Pozwalano w pierwszych wiekach tym, którzy obrali żywot zakonny, opuszczać go, skoro utracą zamiłowanie w nim; ale to wycofanie się było uważane za osłabienie wiary i brak odwagi i pociągało za sobą publiczną pokutę. Kiedy zakonność posuwała się ku upadkowi na Wschodzie, nabierała żywego polotu na Zachodzie, gdzie święty Atanazy dał ją poznać; z początku spotykał tylko powodzenie wątpliwe; ale znalazł potężnych panegirystów w świętym Ambrożym, który założył klasztor pod Medyjolanem; w Euzebijuszu z Verceil i świętym Augustynie, któremu Donatyści zarzucali wprowadzenie klasztorów; w świętym Hieronimie i t. d. Klasztory rozszerzyły się powoli na Zachodzie, we Włoszech, w Gallii (Tours, Lerins), w Anglii, w Afryce, w Niemczech, w Hiszpanii. Niemało dusz pragnących poświęcić się Bogu, przebywało morza, odwiedzało Egipt dla nauczenia się świętego życia zakonników i przeniesienia ćwiczeń i przepisów ascetyki zakonnej do swojej ojczyzny (Kassyjan). Inni prowadzili życie ascetyczne, ale za obrębem klasztorów. Święty Augustyn już ostro potępia hypokryzyję i inne przywary zakonników włóczących się, zwanych Gyrofagi. Żywot zakonników Zachodu był mniej surowym, niżeli zakonników Wschodu; główną ich czynnością było rozmyślanie. Kassyjan i święty Augustyn zalecali pracę ręczną. W obu zakonnicy byli świeckimi w ogólności; tylko opat był kapłanem; klasztory zostawały pod zwierzchnością biskupów. Wyjątki biorą początek od VI wieku w Afryce, od VII-go w Gallii i na Zachodzie. Prawdziwy popęd nadał życiu zakonnemu na Zachodzie święty Benedykt z Nursyi, którego reguła (529) łagodna i rozumna, szybko się rozszerzyła we Włoszech, w Gallii i zastąpiła kolejno wszystkie dawniejsze, jakoto Kassyjana, św. Cezaryjusza Arelateńskiego, Kolumbana; ściślejszy węzeł złączył różne klasztory pod jedną regułę, stanowiąc jeden zakon. Reguła zobowiązała stanowczo zakonników nieopuszczać nigdy klasztoru: używano przymusu do sprowadzania gwałcicieli życia klasztornego; małżeństwo zakonników uważano za żadne. Za przykładem Kassyodora wcześnie wprowadzono do klasztorów nauki, i potomność z wdzięcznością wspomina, że właśnie klasztory, zwłaszcza w Anglii i Irlandyi w VII i VIII wiekach, wiele uczyniły dla zachowania i postępu nauk. Wschód i Zachód, nadewszystko Hiszpanija, widziały klasztory męzkie i żeńskie łączące się z sobą dla pomagania sobie nawzajem w pracach zobopólnych: ale Justynijan nakazał im zerwać taki związek. Zakonnice na Zachodzie, a było ich 3,000 w Rzymie za czasów ś. Grzegorza Wielkiego, zostawały o ile można pod klauzurą i dla tego od VI wieku miały w ogólności swoje osobne kościoły. Chociaż zakony szybko zakwitnęły między Germanami, chociaż zakonnicy życiem surowem i gorącym duchem czynności, zyskali przywiązanie i szacunek ludów i monarchów, klasztory narażone były na wielkie niebezpieczeństwa. Niebezpie-

czeństwa te wynikły dla państwa Franków z najazdu Saracenów, oraz z gwałtownych i samowolnych czynów Karola Martela, które doprowadziły klasztory do zupełnego upadku, Karloman, Pepin, Karol Wielki i Ludwik Dobrowolny, a pod ich opieką ś. Bonifacy i inni, usiłowali zaradzić złemu, przywrócić karność pomiędzy duchowieństwem i zakonnikami we Francyi i Anglii. W tej epoce położenie względne duchowieństwa i zakonników odebrało głębokie zmiany, do czego się przyczynili nadewszystko missyjonarze angielscy, którymi byli zakonnicy. Duchowieństwo i zakonnicy mięszali się z sobą w wielu punktach; jedyna różnica zachowywała się, że księżom świeckim wolno było pożywać mięso, nosić bieliznę i posiadać własność. To porównanie zaprowadził Chrodegang, biskup Metz, skłonił duchowieństwo swoje do przyjęcia życia spólnego i kanonicznego. Spólność tę sobór akwisgrański r. 816 uczynił prawem dla całego duchowieństwa świeckiego. Wszyscy asceci musieli żyć w klasztorze lub według przepisów kanonicznych, a że z niechęcią patrzano na pobożne stowarzyszenia kobiet bez reguły stałej, zastosowano do nich postanowienia soboru (Kanoniczki: początek kapituł i kollegijat). Zacząwszy od VII wieku zakonników coraz więcej zaliczano do rzędu duchowieństwa; ztąd wynikło, że w IX wieku liczba kleryków pomnożyła się w klasztorach. Klasztory chciały posiadać biskupa, który mógłby pełnić obowiązki biskupie w ich kościele, chociaż do IX wieku te obowiązki piastowali biskupi dyecezalni. Od tej epoki lud wolał spowiadać się zakonnikom i odtąd już spotykano przeciw przywłaszczeniom przez zakonników obowiązków pasterskich, zażalenia duchowieństwa świeckiego dążące do ograniczenia działalności zakonników, którym wszakże niezdołały odjąć przychylności ludów. Zresztą pomimo gorliwości monarchów i soborów, nie wszystkie nadużycia mogły być powściągnione, i sam Karol Wielki przeszkodzić nie mógł iżby nie brano do zawodu zakonnego dzieci, którym nie wolno było później opuścić życia, jakiego nie wybrali dobrowolnie. Niemożna było nawet wprowadzić w wykonanie kanonu soboru Rzymskiego r. 827, zabraniającego wybierać świeckiego na opata. Ale Bóg wzbudzał zawsze w Kościele ludzi mogących naprawić nadużycia i złagodzić złe, którego nie mogą wytępić ostatecznie. Takim był ś. Benedykt z Aniane, którego wykład reguły świętego Benedykta z Nursyi otrzymał takąż podstawę, jak sama reguła. Umarł r. 821 zyskawszy sławę restauratora karności zakonnej, w dwunastu opactwach, których był przełożonym. Spotkał bez wątpienia żywy opór i nie jeden mnich wolałby zrzec się swego stanu, niżeli przyjąć regułę kanoniczną. Zresztą mnożenie się opatów komendataryjuszów, czyniły ich próżnemi, niepożytecznemi, nawet szkodliwemi, przy wzroście bogactw, przywilejów, przy stopniu książąt imperium nadawanym opatom, zwlaszcza w czasach tak burzliwych i zakłóconych jak wiek IX we Francyi, w Niemczech i we Włoszech. Łacno więc wytłomaczyć smutny obraz, jaki kreśli synod w Trosly r. 909. Nie widział on żadnego lekarstwa na złe panujące. Wszelako Bernon od r. 910 rządzący opactwem Klunijackiem (Cluny) wskrzesił porządek w klasztorach. Cluny umieszczone od początku pod bezpośrednią zwierzchnością papieżów, nabyło wielkiej sławy pod rządem opatów: Bernona, Odona, Majolusa, Odilona i pozakładało liczne od siebie zależne klasztory we Włoszech, w Hiszpanii i w Polsce, zostające pod zwierzchnictwem opata klunijackiego. Zachęceni takim przykładem inni gorliwi zakonnicy zreformowali klasztory we Francyi północnej, we Flandryi i w Lotaryngii. Żarliwość i pobożność takich klasztorów podniosły życie zakonne w opinii publicznej

nej, i przy końcu wieku X, wiele podupadłych opactw podźwignęło się, inne nowo założono i coraz rzadziej mianowano opatów świeckich w klasztorach zreformowanych. Zgromadzenie Cluny, oprócz wyjęcia z pod władzy biskupiej, otrzymało prawo wyboru opatów, oraz biskupa, któryby udzielał święceń kapłańskich zakonnikom, r. 995. W Niemczech Hannon arcybiskup koloński przedsięwziął reformę klasztorów, po wielu bezskutecznych poprzednich usiłowaniach i r. 1069 założona na wzór klunijackiej kongregacyja w Hirsau, z której reforma rozszerzyła się przeszło w stu klasztorach. We Włoszech, wśród powszechnego zepsucia obyczajów, odnowił się dawny żywot anachoretów, w skutku potężnych kazań świętego Romualda, założyciela zakonu kamaldułów (ob.) roku 1023, tudzież świętego Jana Gwalberta, założyciela zakonu Vallombrosa (ob.) w roku 1036. Nadewszystko Cluny w X i XI wiekach słynęło pomiędzy wszystkiemi klasztorami, jako wzor życia zakonnego. Było ogniskiem światła i świętobliwości pośród powszechnej ciemnoty. Klasztory tylko przypominały ludziom cel życia i jedność braterską, jaka panować powinna pomiędzy nimi. Zakonność rozciągała swój wpływ na wszystkie stosunki społeczne; mnisi znajdowali się wszędzie, działali wszędzie z powodzeniem. Przynosili poganom światło Ewangelii, chrześcijanom dobrodziejstwa zgody; zachęcali do przemysłu, sztuk pięknych i nauk; klasztory stały otworem dla każdego, kto potrzebował pomocy fizycznej lub moralnej. Ich przywileje zatem stawały się coraz liczniejsze, wyjęcia czyli exempcyje coraz częstsze, chociaż ich skutki nie zawsze były szczęśliwe. Znaczenie jakie posiadali, bogactwa jakie nagromadzili, popchnęły zakonników do nadużyć, które przyspieszyły ich upadek. Opactwo w Klunijaku uległo temuż losowi, pod zwierzchnictwem niegodnego opata Poncyjusa. Wprawdzie Piotr Venerabilis r. 1122 — 46 przywrócił karność i wziętość klasztoru, wszelako zakon w Kluny wyprzedzony został przez nowe zakony, pełne ognia i życia. Tak powstał niedaleko ztąd zakon Cystersów (ob.) roku 1098, którego prostota apostolska była powszechnie uwielbiana i święty Bernard tak go wsławił, że zakon cystersów rozszerzył się po wszystkich krajach Europy. Po śmierci atoli świętego Bernarda r. 1153, tenże zakon opanowała z kolei miłość bogactw i niepodległości. Grzegorz VII obudził wszędzie ducha religijnego, surowość karności zakonnej, czego dowody widzimy w zakonie Grammont roku 1073 — 1083; w zakonie kartuzów, ściślejszym od innych. W zakonie karmelitów, premonsratensów 1120 roku. Zakony antonitów r. 1095 i braci szpitalnych r. 1078, zaprzątały się wyłącznie opatrywaniem chorych, szczególniej trędowatych. Zakon w Fontevrault r. 1094 obrał sobie za cel poprawę niewiast złego życia. Później nastały zakony franciszkanów i dominikanów. Po reformacyi Lutra wzięli początek jezuici, potem teatyni, barnabici, oratoryjanie, pijarowie, missyjonarze, trappiści; żeńskie zakony urszulinek, wizytek, siostr miłosierdzia. Wiadomość o każdym z zakonów, znajduje się w *Encyklopedyi* pod właściwemi artykułami. *L. R.*

Zakopane, bardzo rozległa i ludna wieś górska, tuż pod Tatrami, w dawnem województwie Krakowskiem położona, należąca dziś do obwodu Sądeckiego, powiatu Nowotargskiego, odległa jest od Krakowa w kierunku południowym na mil $14^1/_4$, a od Nowego Targu mil 3. Zakopane z tego względu jest ważne, że leżąc już pod samemi stopami najwyższych gór tamecznych, owych Alp polskich, Tatrami zwanych, i przytykając prawie do ich środka czyli do środka ich ścian północnych, przedstawia przeto najlepszą miejscowość, zkądby było najdogodniej odbywać wycieczki, po tej tak gro-

żno-wspaniałej i najwyższej części pasma Karpat. Początek Zakopanego dosyć dawnych sięga czasów, nie była to jednak wieś, ale raczej pasterska osada, gdzie gospodarze Nowego Targu, a głównie okolicznych wiosek, mieli swoje szałasy i w nich mieszkali przez lato, doglądając paszenia bydła. Przed kilkudziesiąt dopiero laty, zaczęli się tutaj prz nosić na stałe mieszkanie, a zarazem ścigać złodziei i rabusiów, których niecnemu rzemiosłu, sprzyjała bliskość niedostępnych gór. Dziad teraźniejszego właściciela (Edwarda Homolacza) osady hutniczo-kuźniczej w Zakopanem, nabył od rządu austryjackiego, już po rozbiorze kraju, tameczne lasy, będące niegdyś tak zwaną królewszczyzną i założył tam po roku 1816 pierwsze fryszerki żelaza. Z czasem zakład ten, został znaczn e rozszerzony i ulepszony tak, że dziś znajdują się tam: wielki piec do przetapiania rudy żelaznej miejscowej, wydobywanej w pobliżu (z góry Magóry) i z Kościelisk, oraz przywożonej ze sąsiedniego Spiża (ob.); kilka młotów wodą poruszanych, do przekuwania czyli tak zwanego świeżenia (*frischen*) surowcu; prócz tego obszerna walcownia, tokarnia i wiertarnia żelaza. Do robienia modeli na odlewy, postawiono przed kilkunastu laty stolarnią i tokarnią. W ogóle zakład ten, prowadzony jest bardzo porządnie i dokładnie; dostarcza najlepszego żelaza sztabowego i blachowego, jako wyrabianego wyłącznie na węglu drzewnym, przytem podejmuje się odlewów różnych przedmiotów; zresztą nastręcza zatrudnienie licznej miejscowej ludności, któraby się z ubogiej i zimnej górskiej ziemi wyżywić nie zdołała. Dolina, w której się wznoszą liczne budynki fabryczne i mieszkania urzędników górniczo-hutniczych, oraz dom zajezdny i dość obszerne właściciela tych fabryk mieszkanie z ogrodem, jest przeszło $^1/_4$ mili długa, a na pareset sążni szeroka, otoczona na okół lasami świerkowemi i skałami wapiennemi (wapień szary lijasowy i dolomit nummulitowy). W dali, z łona lasów, podnoszą się wspaniałe szczyty gór granitowych i wapiennych, na kilka tysięcy stóp wysokie, a sama dolina leży już 3,166 stóp nad poziomem morza (najwyższy punkt gór Świętokrzyskich w środkowej Polsce 1,884 stóp wynosi, a Warszawa leży tylko 338 stóp nad poz. morza). W jej południowym końcu znajduje się jedno z największych źródeł tatrzańskich, to jest źródło Dunajca białego, kiedy północny koniec, uchodzi w inną, obszerniejszą jeszcze dolinę, w której rozłożoną jest właściwa wieś Zakopane. Tę to drugą dolinę na jedną milę długą, a prawie na $^1/_5$ mili szeroką, ogranicza znów od północy piękne i wyniosłe (3,540 stóp) wzgórze (z piaskowca karpackiego), Gubałówką zwane, okryte najrozmaitszą szachownicą pól, łąk, lasów i gajów, a od południa staczają się Tatry bardzo stromemi ściany, poszczepanemi w różne mniejsze dolinki poprzeczne i lasem porosłe, które tu lud miejscowy *Reglami* zowie. Z głębi Regli, prawie, naprzeciw samego kościoła i plebanii w Zakopanem, podnosi się poważny Giewont (5, 940 stóp), przedstawiając wspaniałą skalistą ścianę wapienną, niemal pionową, a tylko w swym grzbietowatym wierzchołku mocno wyszczerbioną. Szczerbina tej góry służy mieszkańcom za zegar; gdy słońce nad nią się wzniesie, jest właśnie południe. Po prawej stronie Giewontu i po za nim, wznosi się tak zwany Czerwony wierch, znacznie od niego wyższy (6,558 stóp), na oko jednak z powodu oddalenia, wydaje się niższym. Dalej, zawsze po tej samej stronie, tojest ku zachodowi, wyskakuje mnóstwo różnych szczytów (Upłaz, Kominy, Osobita i w. i.), należących już poniekąd do obszaru doliny Koscieliskiej i sąsiednich; od wschodu zaś Giewontu, rozsiadają sięę jeszcze wyższe pasma i szczyty tatrzańskie (Goryczkowa, Świnnica, Kościelec, Magóra, Gra-

nat, Koszysta, Murań i w. i.), na których oko z zachwyt m się zatrzymuje. Pomiędzy więc Gubałówką, należącą do pasma wzgórz ogólnie *Podhalem* zwanych, a właściwem pasmem tatrzańskiem czyli raczej ich lesistem podgórzem, Regulami mianowanem, legła dopiero dolina Zakopańska, niewielkiemi pogarbiona wzgórkami, zasłana kwiecistym łąk kobiercem i zielonemi pól smugami; ocieniona po bokach jodłowemi, bukowemi, a przeważnie świerkowemi lasami, przepleciona mnóstwem potoków, które z szumem i hukiem w różnych pędzą kierunkach. Na tejto uroczej dolinie, między polami, łąkami i potokami, rozrzuconych jest pare tysięcy budynków drewnianych i drewnem krytych, stanowiących paręset osad w większej części od siebie odosobnionych, co wszystko razem tworzy piękną i rozległą (na milę) wieś Zakopane. Prawie w pośrodku wsi, po prawej stronie drogi bitej, środkiem doliny zakopańskiej do Kościelisk bieżącej, postawiono przed 20 laty kościołek drewniany, niewielki, bez żadnych ozdób zbudowany, ale schludny i starannie utrzymywany. Ołtarze roboty prostego górala z pobliskiej wsi Gliczarowa, tak są zgrabne, że podziwiać trzeba zręczność wiejskiego rzeźbiarza. Organy roboty Sapalskiego z Krakowa, sprawione zostały po większej części kosztem parafijan, a mają głos tak piękny, że nie zrobiłyby wstydu niejednemu miejskiemu kościołowi. Po lewej stronie kościoła stoi plebanija także z drzewa stawiana, z niewielkim od frontu ogródkiem, po prawej jest cmentarz i organistówka. Wieś Zakopane ma ludności 3,000 dusz; pola ornego 2,078 morgów 997 sążni kwadratowych; łąk i ogrodów 473 m. 513 s.: pastwisk i tak zwanych hal czyli łąk alpejskich ponad górną granicą lasów 1383 m. 1253 s.; lasu grubego 3,520 m. 1391 s.; lasu drobnego i zarośli 32 m. 679 s.; gruntu nieużytego: pustek, bagien, torfisk, rzek, potoków i dróg 233 m. 1588 s.; gruntu pod zabudowaniami 22 m. 507 s.; wreszcie skał przeważnie wapiennych 275 morgów 567 sążni kwadratowych, co razem czyni 8,020 morgów 1095 sążni kwadratowych. Mieszkańcy Zakopanego są to górale, tak zwani *Podhalanie*, czyli mieszkający pod *holemi*, to jest *golemi* górami; bo Tatry, nazywane także od górali *Holami*, są tak wysokie, że tylko ich biodra lasy pokrywają; reszta jest albo zupełnie naga, skalista, lub trawą tylko pokryta. Podhalanie są szczepu czysto mazurskiego, w mowie jednak swojej zachowali bardzo wiele cech języka ks. Skargi i jemu współczesnych, a prócz tego posiadają mnóstwo odrębnych zwrotów i wyrażeń, które się wyrobiły z odrębnego tutejszego sposobu życia, zastosowanego do klimatu górskiego, alpejskiego i niejakiego odosobnienia od reszty kraju. Z tem wszystkiem jednak w mowie Podhalan dosłyszeć także niekiedy można wyrazów czysto słowackich i węgierskich, a to z przyczyny sąsiedztwa, w jakiem się znajdują. W rysach twarzy ogólnie prawie pięknych, ściągłych i regularnych, mają Zakopianie i wszyscy Podhalanie wyraz pewnej szlachetności i powagi; rozum maluje się na otwartem czole; łagodność, a obok tego bystrość i dowcip jaśnieje w oczach najczęściej błękitnych; otwartość, szczerość, poznasz odrazu w życzliwym uśmiechu. Cera ich zazwyczaj blada, nieco ogorzała, czerstwość i zdrowie oznacza. W ogóle są wzrostu słusznego, postawy smukłej i dorodnej; małego zaś wzrostu i ułomni bardzo rzadko się zdarzają. Kobiety w Zakopanem i na całem Podhalu, lubo mają bardzo wiele zalet mężczyzn, w ogólności jednak mniej są przystojne. Rysy ich twarzy zazwyczaj drobne, oczy często pełne ognia i życia, zęby białe, cera blada, lekkim tylko okraszona rumieńcem, wzrost mierny, kibić smukła i kształtna, noga i ręka małe. Ubiór Zakopian zupełnie zastosowany

do miejscowości, składa koszula krótka do pasa sięgająca, spięta na piersiach mosiężną klamrą lub związana pod szyję czerwoną wstążeczką. Spodnie opięte krojem węgierskim, z białego sukna czerwonemi i granatowemi sznurkami na szwach ozdobione. Gunia czyli okrywka z grubego sukna koloru brunatnego, obszywana czerwonemi sznurkami z białem, krótka, nie dosięgająca kolan, rzadko kiedy kładzioną bywa na rękawy, ale najczęściej zarzucają ją Zakopianie na ramiona, spinając pod szyją mosiężną klamrą. Biodra ściskają bardzo szerokim pasem, nieraz pod same pachy aż na piersi zachodzącym, zapinanym z przodu na kilka dużych mosiężnych sprzączek; niekiedy dla większej ozdoby, wybijają go wielkiemi świecącemi guzikami. Głowę osłania kapelusz okrągły z wąziutkiemi skrzydłami, ozdobiony opaską z białych muszelek zamorskich (*Cypraea moneta*), na jarmarkach u kramarzy kupowanych, nawleczonych na sznurek, zwanych kostkami (u górali), lub pąsową wstążką i bukietem kwiatów. Długie włosy spadające na plecy i ramiona, wysmarowane masłem, już tylko u starych gospodarzy (gazdów po góralsku zwanych) lub u juhasów (pasterzy owiec) wi ziec można; młodsi zazwyczaj strzygą głowę. Na nogach noszą skórzane kierpce czyli chodaki, z kawałka skóry, stopy nawet nie zakrywającej, zrobione, a rzemykami do nogi płótnem okrytej przysznurowane. Ubiór Zakopianek bardzo podobny do naszych wieśniaczek z równin, wyróżnia się tylko okryciem głowy bardzo prostem, które stanowi kolorowa, najczęściej czerwona chustka, lecz pod brodą związana, z końcami na plecy spuszczonemi. Domy Zakopian całkowicie z drzewa zbudowane, duże i porządne, chociaż bez kominów, kryte w części gontami, a w części dranicami, składają się zazwyczaj z sieni, dwóch izb i komory. W jednej izbie, zwanej czarną, gotują i gospodarskie zatrudnienia odbywają; w drugiej, porządniejszej, sypiają, obok warsztatu tkackiego, znajdującego się w każdym niemal domu. Ściany, podłoga i powała deszczkami wybite, odznaczają się czystością i porządkiem. Dokoła pod ścianami stoją ławy, w górze pod powałą nieledwie, obiega jakby gzemsik, za którym porozstawiane miski, miseczki, garnuszki i dzbanuszki różnobarwnie polewane, jako toż liczne obrazy świętych jaskrawo malowane, w zwierciadlanych i szklanych ramach. Przy drzwiach w kącie czysto obielone ognisko z kapturem, także piec, a w ścianie wschodnio-południowej dwa niewielkie okna szklane. Obok domu stoją zabudowania gospodarskie: obórki, stodoła, szopy i wozownia, a wszystko z deszczek i porządnie, jak chata wybudowane. Każdy prawie dom ocienia kilka wysmukłych jesionów; drzewa zaś owocowego a tem samem sadów nigdzie tu nie ma, bo klimat tutejszy zupełnie na to nie pozwala. Przed domem są jednak małe ogródki, w których prócz kwiatów, pielęgnują kapustę na nasienie; za domem zaś pospolicie małe łączki, kamiennym lub drewnianym płotem otoczone. Gospodarstwo tutejsze ogranicza się jedynie do owsa tylko, ziemiaków i lnu; a i te szczupłe plony zawodzą bardzo często nadzieję biednych górali, bo urodzaje w Zakopanem z przyczyn klimatowych w ogólności bywają bardzo liche. Śniegi spadające wcześnie i leżące bardzo długo, oraz grunt kamienisty z cieniutką tylko warstewką urodzajniejszej ziemi i mała ilość w ciągu lata dni prawdziwie ciepłych, nie dozwalają uprawy żadnych szlachetniejszych zbóż. Jęczmień i żyto należy tu do rzadkości i podobnie jak kapusta, uprawiają się więcej sposobem ogródkowym, niżeli w polu. Siewy w Zakopanem rozpoczynają się zazwyczaj na tydzień lub dwa przed św. Janem, a żniwo we Wrześniu, przy czem wszystkiem bardzo często śnieg towarzyszy. Lepiej nieco zakopianom powodzi się chów bydła, bo w głębi tych

samych Tatrów, których sąsiedztwo tak jest zgubnem dla rolnictwa, rozścielają się liczne polany czyli łąki leśne, to jest w obszarze lasów położone, a nad niemi czyli powyżej lasów, są łąki alpejskie czyli *hale*, przeto jedne i drugie dostarczają najwyborniejszej paszy. Z polan zbierają siano na zimę, zwykle długą i przykrą; hale zaś spasają przez lato góralskie owce, krowy, a nawet i konie, lubo krowy paszą się więcej w obrębie lasów. Cały ten najważniejszy dobytek Zakopian wynosi się po ś. Janie w Tatry. Gospodarze (gazdowie) zakopiańscy, wybrawszy jednego z pośród siebie, mającego powszechne zaufanie, powierzają mu wszystko bydło, a taki naczelny pasterz, zwany wówczas *Baca* przybiera sobie jeszcze do pomocy młodych zazwyczaj pastuszków (*juhasów*) i z nimi, oraz z potrzebnem naczyniem na mleko, wyrusza w góry. Malowniczy jest widok takich karawan, mających jeszcze z sobą duże psy owczarskie, kiedy ciągną wesoło z każdej wsi Podhala, na przeznaczone sobie polany. Najprzód jedzie na koniu jeden z najdorodniejszych i najzmyślniejszych juhasów, obok niego kroczą dwa psy białe taką jak owce pokryte wełną, za niemi bieży liczne zazwyczaj stado owiec, a następnie pobrzękują głośno krowy, każda z dzwonkiem, dla ułatwienia odszukania ich na paszy w górach, wreszcie karawanę zamyka Baca z kilku juhasami konno i wóz z konewkami, obońkami, cebrzykami i dzieżą na mleko, z kociołkiem, skopkami i różnemi potrzebniejszemi sprzętami. Za przybyciem na miejsce, poprawiają przeszłoroczny *szałas*, lub stawiają nowy. Owce i krowy przez cały dzień pasą się na polanie lub w holach, spinają po urwiskach i stromych skałach, zwłaszcza owce, dochodząc niekiedy na takie wysokości, że patrząc z dołu, wydają się jakby mrowisko. Na noc owce zostają pod gołem niebem w ogrodzeniach *koszarami* zwanych, a juhasy z psami pilnują, bo wilki czasem zachodzą. Krowy spędzają do stajenek przystawionych do szałasu, a takie nocne koczowiska bydła posuwają się coraz dalej, przez co nawozi się i użyznia cała polana. Juhasy doją owce w początkach lata, gdy pasza jest obfitszą, trzy razy na dzień; później już tylko rano i wieczór, koło krów zaś chodzą najczęściej dziewki. Mleko owcze wlewają do dzieży i wpuszczają do niego troszeczkę podpuszczki, to jest kwasu żołądkowego z żołądka cielęcia, w wodzie rozpuszczonego, za pomocą czego sér oddziela się od serwatki, a ta serwatka przegotowana w kotle jest ową *żentycą*, której zbawiennych skutków już tylu chorych doznało. Jest ona dosyć gęsta, żółtawa, słodka, bardzo smaczna i tak posilna, że juhasy nią jedynie i mlekiem żyją przez te kilkanaście letnich tygodni. Przeszło kwartowy skopek żentycy, wystarcza na jedno pożywienie. Nawet psy mają się tu doskonale; razem bowiem z panami zajadając mleko i żentycę, wyglądają jak utuczone. Dla chorych, którzy corocznie do Zakopanego zjeżdżają, żentycę cedzą, przez co oddzielają się drobne gruzełki sera mniej strawne dla żołądka słabego i zostaje czysta serwatka. Pozostały sér ugniatają w *bruski* czyli krążki, po kilka funtów ważące, albo w tak zwane *oszczypki*, podobne z kształtu do małych baryłek, robione w formach drewnianych rzniętych w różne wzory, wyciskające się na serze. Po zrobieniu moczą serki w wodzie nasyconej solą, a gdy nasłonieją, obsuszają je na wolnem powietrzu lub nad ogniem. Tak sery jako i bryndzę, którą gospodarze robią w domu ze świeżego sera odebranego od baców, sprzedawają w Nowym targu i Czarnym Dunajcu (wsi). Gdy już nie staje paszy na jednej polanie, baca przenosi się ze statkiem (bydłem i owcami) na drugą, a w końcu Sierpnia wracają wszyscy do domu. Zakopane dla osób chcących zwiedzać Tatry, jest bardzo dogodną i przyjemną miejscowością. Ztąd najlepiej odbywać wy-

cieczki do Kościelisk, owej najpiękniejszej doliny ze wszystkich; na polany zwane Mała łąka, Kalatówka i Kondratowa; do Gąsienicowych stawów, Morskiego oka i Pięciu stawów, na szczyt Pysznej (7,221 stóp n. p. m.), Czerwonego wierzchu (6,558 stóp) lub Świnnicy (7,315 stóp); zresztą na Giewont (5,940 stóp) lub w jego okolice i t. d. Mnóstwo tu bowiem nastręcza się prawdziwie uroczych i wielkich widoków, które raz zobaczywszy, tak silnie do siebie przyciągają. W Zakopanem powietrze jest czyste i zdrowe, ale trochę za chłodne i często dżdżyste. Pochodzi to z położenia górskiego; lubo trafiają się i w tych stronach pogody i ciepła jak w równinach. Choroby i epidemije nie znane tu wcale, a ktoby nawet z uporczywym katarem lub febrą do Zakopanego przybył, niezawodnie w dni parę znikną te dolegliwości ludzkie. Woda do picia i na herbatę wyborna, a apetyt wzmaga się w miarę większego ruchu. Słowem, Zakopane jest wyborną miejscowością dla rozrywki (gdyby tylko posiadało jakiś większy dom gościnny) i wspaniałych górskich widoków, lub dla chorych, mogących tu mieć lepszą jak gdzie indziej żentycę (serwatkę): a prócz tego znajduje się jeszcze w pobliżu ($^1/_4$ mili) kuźnic zakopiańskich ciepłe źródło, o 21 stopniach Cels., Jaszczurówką zwane, przy którem przed paru laty wybudowano mały domek kąpielny. Wreszcie zważywszy, że Zakopane położone jest już na wysokości przechodzącej, 13,000 stóp nad poziomem morza, pobyt więc np. dwumiesięczny (najlepiej w Lipcu i Sierpniu) w tak wysokich sferach naszej powietrzni, nie może pozostać bez błogiego wpływu na organizm, na jego czynność żywotną i duchowną. *F. Be.*

Zakroczym, miasto w gub. Płockiej, w powiecie Płońskim, nad rz. Wisłą, od Warszawy mil 5 odległe. Jedno z główniejszych niegdyś miast Mazowsza, stolica oddzielnej ziemi w księztwie Mazowieckiem z trzech powiatów, to jest: Zakroczymskiego, Serockiego i Nowomiejskiego złożonej. Epoka założenia tego miasta, ani okoliczności temu towarzyszące nie są znane, miejskie albowiem akta wszystkie niemal zaginęły. To pewna, że odległej sięga starożytności. Bolesław II Śmiały, fundując w r. 1065 benedyktynów w Mogilnie, naznacza im różnorodną dziesięcinę z Zakroczymia. Z następstwem czasu należało do dzielnicy książąt mazowieckich na Płocku, którzy z upodobaniem tu przebywali, zjeżdżali dla wspólnej obrady i z innych dzielnic książęta, a Zakroczym stał się głównym i pamiętnym w dziejach prawodawstwa mazowieckiego. Już w r. 1387 Janusz książę warszawski, nadał tu prawa swoim poddanym, pomnażając je w następnych latach dodatkowemi ustawami, mianowicie na zjeździe 1426 r., na którym obecnym był brat jego Ziemowit, książę czerski, z synami Trojdenem i Władysławem. Takim sposobem utworzył się oddzielny statut dla Mazowsza. Tenże Janusz w ostatnim roku życia swego ułożył tu w r. 1428 z synowcami, płockim i rawskim książętami, pewne stosunki między mieszkańcami jednej i drugiej dzielnicy. Podobnież Bolesław IV na Warszawie i Władysław I na Płocku, złożyli tu sejm r. 1452, gdzie wspólnie z panami, urzędnikami i baronami ustanowili i wybrali sędziów zwanych *Deputatos*, czyli pogranicznych, którym sprawy wzajemne obojej strony do rozsądzania polecili. Po zgorzeniu miasta, uwolniła mieszkańców tutejszych Anna księżna mazowiecka i ruska w r. 1511 od wszelkich danin i podatków na lat 15. Jako miasto Zakroczym tedy już w początku XV wieku, widzimy iż było należycie urządzone, miało sądy ziemskie i grodzkie, których czynności ślad od r. 1424 znajduje się w archiwum akt dawnych gubernii Płockiej w Płocku. Po przyłączeniu Mazowsza do Korony, Zakroczym

miał kasztelana mniejszego i starostę grodowego, który w dawnym zamku książęcym przemieszkiwał. Zamek ten a raczej dworzec przebudowany kilkakrotnie stracił całkiem starożytny charakter, i ma postać zwykłego murowanego domu. Dziś oddzielony już jest od miasta i do kolonij rossyjskich należy. Z lustracyi 1564 r. przekonywamy się, jak ludne i zamożne było wtedy jeszcze to miasto. Samych domów murowanych opłacających podatki liczono 276, rzemieślników 214, pomiędzy tymi piwowarów 71, gorzelanych 38, piekarzy 35 i t. d. Wojska szwedzkie i pruskie po zajęciu Warszawy 1656 r. rozłożyły się przy Zakroczymiu i zrabowały go do szczętu. Przywileje następne Jana Kazimierza, ustanawiające nowe jarmarki; Michała Korybuta, pozwalający wybierania targowego i Jana III potwierdzający dawniejsze kupcom i solarzom przywileje, nie zdołały podźwignąć do upadku chwiejącego się miasta. Pożary, morowa zaraza, nieład krajowy, zburzyły najznaczniejsze budowle i zakłady przemysłowe. Dziś jedynym starożytnym gmachem tutejszym jest kościół parafijalny, którego początek podanie do r. 1001 odnosi. Lecz ani dowody, które miejscowi na to przytaczają, ani budowa murów wspomnionego kościoła nie stwierdza tego podania. Rok bowiem wyżej przytoczony na cegle jakoby wyryty, który tu pokazują, za żaden napis uważanym być nie może, albowiem dwie skrajne laski tej liczby są wklęsłe, a dwa kółka środkowe wypukłe, są wyraźnie wypadkowe. Pewniejsza jest rzecz, że go który z książąt mazowieckich w XIV wieku żyjących wystawił, tem bardziej, że lubo w ogólnym swym planie jest oryginalnym, w pojedynczych szczegółach z budowlami tego wieku, ma niejakie podobieństwo. Gmach to obszerny, zewnątrz ma budowę nieforemną, a proporcyje we wszystkich swoich częściach przyciężkie. Odznacza się głównie okrągłemi niskiemi wieżami, u spodu obszernemi, ku górze coraz bardziej zwężonemi i czopkowato zasklepionemi, z których dwie stoją przy krawędziach głównej szczytowej ściany, a druga we wschodnio-południowym rogu ściany, część kapłańską od wschodu zamykającej. Podobne przybudowania aczkolwiek znacznie szczuplejsze dają się widzieć przy kościele w Serocku (ob.). Nieproporcyjonalna szerokość ściany naczelnej, biorąc w stosunku do jej szerokości, jest odznaczającym ten kościół szczegółem. Pochodzi ona nietylko od przybudowania po bokach wspomnionych wieżyczek, ale i ztąd, że tak nawę środkową, jak i znajdujące się po jej bokach znacznie niższe krużganki pokrywa dach jeden, którego końce nisko spadają, a który w całości szczytem ściany naczelnej zasłonionym być musiał. Zresztą nic ogólnego o zewnętrznej budowie tego kościoła powiedzieć nie można, szczyty bowiem tego rodzaju budowle głównie znamionujące, nie są samym ścianom spółczesne i z XVII bez wątpienia wieku pochodzą. Dawny szczyt dochował się tylko nad kaplicą Niepokalanego poczęcia N. Panny, do północnej strony kościoła przytykającą, na której jednakże dach o połowę prawie zniżony został. Wewnątrz ten kościół ma budowę zupełnie foremną, kształt kaplic po obu stronach do niego przystawionych jednakowy. Prezbiteryjum ma równą wysokość z nawą, ołtarze przynajmniej niektóre są dosyć charakterystyczne. Wielki ołtarz w XVI wieku zbudowany z niektóremi tylko częściami później dorobionemi. W nim na zasuwie obraz Wniebowzięcia Najświętszej Panny, a pod spodem Najświętszej P. Loterańskiej, ostatni kopijowany z oryginału około r. 1663 przez jakiegoś Jeremijasza rektora warszawskiego, po bokach zaś drewniane rzeźbowane figury. Ołtarz Matki Boskiej Rożańcowej, pierwszy boczny po stronie epistoły, przypomina nieco ołtarze XV wieku. Ma bowiem boczne skrzydła na podo-

bieństwo okiennic zbudowane, jednak niezamykane, a na nich cztery obrazy, jako to: Zwiastowanie Anielskie, Narodzenie Ś-ej Elżbiety, Narodzenie Pana Jezusa, i Ofiarowanie dzieciątka Jezus, ze zwykłym kredowym podkładem na drzewie malowany. Na przeciw tego ołtarza, jest ołtarz ś. Anny, podobnej jak poprzedni budowy, w którym miejsce środkowego obrazu starożytna rzeźbowana figura tej świętej zastępuje. Na skrzydłach podobnież, zamiast malowanych obrazów, są dłutem z drzewa wyrabiane osoby świętych. W kaplicy Niepokalanego poczęcia jest także starożytny i poprzedniemu spółczesny, ale nieco lepiej dochowany ołtarz. W nim środkowe wyobrażenie Bogarodzicy na księżycu, również jak figury czterech ewangelistów na skrzydłach ołtarza, wyrzynane są w płaskorzeźbie z drzewa. Ołtarze te należą do ciekawszych, inne zaś nie mają nic szczególnego. Cały kościół jest bez podziemiów. Pod kaplicą tylko S. Barbary, przy południowej ścianie kościoła stojącą, znajduje się niewielki grób murowany, którego ganek ma aż ku Wiśle prowadzić. W samej kaplicy są dwa nagrobki, Marcina i Piotra Chądzyńskich, obu tutejszych starostów, z których pierwszy umarł w r. 1574 drugi w r. 1608. Na cmentarzu stoi drewniana dzwonnica, a w niej zawieszone cztery dzwony. Z tych największy odlewany w Toruniu przez Tomasza Litkensee, w r. 1632, ma ośm uszów, w kształcie głów tatarskich wyrobionych. Średni dzwon zdaję mieć na sobie rok 1069 i napisy na nim wielce starożytnemi i niezwykłego kształtu głoskami są wyrobione, z tem wszystkiem za tak odległą onego starożytność trudno zaręczyć. Drugi kościół w Zakroczymie jest oo. kapucynów, wystawiony w r. 1757, niczem od innych tego zakonu kościołów nie różni się. Był jeszcze tutaj kościół S. Ducha ze szpitalem, z nadania Anny księżnej Mazowieckiej 1518 wzniesiony, ale ten oddawna na prywatną kamienicę zamieniony został. Miasto Zakroczym należy do porządniejszych w gub. Płockiej, bliskość twierdzy Nowo-Georgiewskiej przyczynia się do łatwego tu zbywania produktów wszelkiego rodzaju. Ma domów murowanych 22, drewnianych 144, ubezpieczonych na summę rs. 159,600, trzy wiatraki na gruncie miejskim, a 12 młynów pływaków na Wiśle pod miastem. Ludność wynosi 3,874 głów, pomiędzy tą żydów 2,301. Rzemieślników wszelkiego rodzaju ma dosyć. Jest tu magistrat, sąd pokoju okręgowy, dekanat tegoż nazwiska, stacyja pocztowa. Jarmarków 6 do roku. *F. M. S.*

Zakrystyja. Miejsce przy kościele, gdzie się zachowują naczynia święte, ubiory liturgiczne i inne przedmioty do użytku kościelnego należące. Mający dozór nad nią zakrystyjan, otwiera i zamyka kościół, czuwa nad czystością i porządkiem w kościele, ubiera i rozbiera sam lub przez pomocników swoich, księży którzy mszę odprawiają. Zwykle obowiązki te pełni, pod nadzorem proboszcza, człowiek świecki.

Zakrystyjan papiezki. Pospolicie bywa nim zakonnik augustyanin i nosi tytuł prefekta. Papież Aleksander VI wydał bullę r. 1497, którą polecił obowiązki te polecać zawsze augustyaninowi; ale oddawna zakrystyani papiezcy są biskupami *in partibus*. Mają pod swoją strażą wszystkie naczynia kościelne, złote i srebrne, krzyże, kadzielnice, kielichy, relikwijarze, ubiory liturgiczne i wszelkie kosztowności zakrystyi papiezkiej. Jeżeli papież odprawia Mszę świętą, zakrystyjan w obecności jego probuje chleb i wino do mszy: jeżeli papież celebruje pontyfikalnie, kardynał posługujący mu do mszy, podaje zakrystyanowi trzy hostyje, z których ten dwie spożywa. Jeżeli papież odprawia mszę partykularnie, przed ofiarowaniem kardynał podaje dwie hostyje, z których zakrystyjan jednę spożywa, a kamerjere nalewa mu do złotego na-

czynia, trochę wina i wody z ampułek. Zakrystyjan stara się utrzymywać i odnawiać co tydzień wielką hostyję, przeznaczoną na użytek dla papieża; w przypadku śmierci, on także udziela papieżowi sakrament ostatniego namaszczenia. Gdy papież odbywa podróż, zakrystyjan wykonywa pewny rodzaj juryzdykcyi; trzyma laskę w ręku; rozdziela kardynałom msze, jakie mają być odprawiane uroczyście, składając poprzednio pierwszemu kardynałowi kapłanowi swój rozkład; prałatom asystującym do mszy, jakie odprawiać mają w kaplicy papiezkiej; rozdaje relikwije i podpisuje odpusty, o które pielgrzymi proszą dla siebie lub swoich krewnych. Jeżeli zakrystyjan jest biskupem znajduje się w kaplicy papiezkiej i w obecności papieża, między prałatami asystującemi. Jeżeli nie jest biskupem, idzie po ostatnim biskupie lub po ostatnim opacie infułacie. Po śmierci papieża, wchodzi do conclave, z tytułem pierwszego konklawisty; codzień odprawia mszę dla kardynałów i udziela im sakramenta w conclave.

Zakrzewski von Felden (herb). Na tarczy w polu czerwonem, trzy pieńki drzewa szare jedne nad drugiemi leżące, najwyższy ma dwa listki zielone i dwa sęki, średni trzy sęki, najniższy dwa sęki i od spodu trzy listki zielone. Nad hełmem takież same pieńki.

Zakrzewski (Ignacy Wyssogota), prezydent miasta Warszawy, od 1791 do 1791 r. Urodzony w Białczu w dawnem województwie Poznańskiem w r. 1745, wnuk któregoś z wojewodów poznańskich (*Pamiętnik Zajączka* 1862, str. 111) Rodziców nie znamy. Pierwsze też obywatelskie posługi odbywał w swojem województwie, wprzód służył wojskowo. Najprzód podczaszy poznański w Kwietniu 1786 r. (*Gazeta Warszawska* Nr. 27), wtedy i poseł kaliski na sejm Gadomskiego 1786 roku. Wybrany tu na deputata do komissyi skarbu koronnego pod prezydencyją księdza biskupa Wodzyńskiego; trzymał w deputacyi, jako najmłodszy wiekiem, pióro i zdawał sprawę na sejmie z czynności dnia 25 Października. Potem stolnik poznański od Stycznia 1787 r. (*Gaz. Warsz.* Nr. 7). Nakoniec chorąży poznański od d. 9 Grudnia 1790 r. i na tym urzędzie w ziemstwie aż do ostatka pozostał, nie posunąwszy się wyżej, bo nie było na to czasu. Obywatel zdolności nie tak wysokich, lecz prawości wielkiej, charakteru nieugiętego. Obrany posłem poznańskim na sejm wielki w roku 1788, miał pole do zasług. Przyjaciel reformy rządu i postępu szlachetnego, stał na wysokości pojęć społecznych swojego wieku. Każde publiczne jego odezwanie się na sejmie, posuwało coraz dalej sprawę naprawy Rzeczypospolitej. Używał go też sejm do najważniejszych posług prawodawczych. Dnia 24 Lipca 1790 r. wyznaczony do projektu banku, d. 15 Grudnia do urządzenia Greków oryjentalnych i dyssydentów. Na sessyi d. 1 Marca 1791 r. przedstawił projekt dotyczący się tego urządzenia i projekt jego uchwalony prawem, zaczem nastąpiło mianowanie asesorów dyssydentów do sądów asessoryi koronnej. Na d. 3 Maja miał mowę gorącą za dziedzicznością tronu i dowodził, że elekcyja jest zgubą wolności. Zaklinał posłów, aby ustawę przyjmowali, bo nie ma czasu, a za chwilę będzie już zapóźno, Rzeczpospolita upadnie i nie będzie już obywateli polskich. Mowa ta wydrukowana w tysiącach egzemplarzy rozleciała się po kraju i zapalała umysły, jak na sejmie. Podnosząc ciągle głos za miastami, doznał Zakrz. żywej radości, kiedy sejm przyjął wniosek Suchorzewskiego o wolnych miastach królewskich. Dla Zakrzewskiego to jeszcze było mało torował drogę usamowolnieniu miast prywatnych, bo przymawiał się i przedtem i potem kilkanaście razy za miastami biskupa krakowskiego, żeby tak samo

były wolne. Kiedy panowie zapisywali się po tem prawie na mieszczan warszawskich, Zakrzewski był jednym z najpierwszych między nimi i dla tego jak i dla zacności swej, nabył wielkiej wziętości w stolicy; gdy miasto pierwszy raz miało przystępywać do wyborów według nowego prawa, wziętość ta torowała drogę Zakrzewskiemu do przyszłej prezydentury; wszystko to zwiastowało nową wewnętrzną politykę Rzeczypospolitej. Pierwszy to raz szlachcic mógł stać na czele miasta i nie wstydzić się tego, ale owszem się chwalić z powołania. Pierwszy to raz herbowi nie miało szkodzić nic, że mierzył łokciem i miarką. Z powodu projektu, który podnosili ksiądz Ossowski i kasztelan przemyślski książę Czetwertyński, żeby starostwa zająć na skarb, oświadczył d. 8 Listopada Zakrzewski, że był przeciw konwulsyjom Rzeczypospolitej w bezkrólewiach i przeciw zbytniej przewadze królów, którąby ztąd urosła, gdyby mieli w rękach swoich dobra stołowe. Miał starostwo które biskupowi krakowskiemu 50,000 dochodu czyniło, komissyja skarbowa miała zniego 90,000, od niej nabył przez licytacyją prawo dożywotniego posiadania i płaci 141,000. Gdyby na dziedzictwo mu przyszło, obiecał płacić 180,000 rocznie. Z tej krótkiej relacyi widzimy, jak ginęły dochody Rzeczypospolitej. Przymawiał się Zakrzewski za swoim projektem co do licytacyi tajnej starostw, złożonym już dawniej w deputacyi konstytucyjnej. Dnia 28 Listopada jeszcze głos wnosił za Siewierzanami, poddanymi biskupa krakowskiego, gdy sejm obradował o księgach ziemiańskich. Poparł go tutaj Kublicki, który zalecał i szlachtę różańską poddaną biskupa płockiego. W r. 1792 dnia 2 Stycznia oświadczał się za ustawą, żeby sędziowie ziemiańscy byli czasowi. Gdy zaś taka reforma byłaby, odrazu wprowadzona, wszędzie za przykra, wnosił, żeby i w koronie zostało się wszystko w tym względzie po dawnemu, póki nowy kodeks nie przepisze stanowczego prawa. Nadchodziły sejmiki w Lutym według nowej ustawy i miały obierać urzędy stałe i doczesne; opis zaś generalny rozkładający czynności sejmikowe, był ułożony na wieczystość. Gdy więc na teraz prawo w całej swojej osnowie wprowadzone być nie mogło, Zakrzewski na ten raz ułożył projekt deklaracyi miejsc i urzędów, które mają się wybrać na przyszłych sejmikach. Dla Litwy zrobił toż samo Bernowicz i prawo to tymczasowie przyjęte d. 19 Stycznia. Dnia 26 Stycznia deputat do konstytucyj sejmowych. Dalej d. 29 Marca przymawiał się do prawa Kołłątaja o stęplu, a wniosek jego, żeby dobra województw poznańskiego i kaliskiego, które są w zastawie zagranicznej, wolne od niej były, przyjęty, toż i drugi, żeby straż zaleciła komissyi skarbowej sprawę księcia wojewody kaliskiego z bankiem berlińskim; w ciągu sześciu tygodni od d. 1 Maja ma to rozsądzić komissyja, bo zna tę sprawę. Dnia 7 Kwietnia 1792 roku zaczęły się sejmiki elekcyjne w Warszawie po cyrkułach miasta; powszechne życzenie mieszczan, żeby szlachcica postawić na swojem czele, teraz odezwało się głośno. Jakoż okrzyknięty Zakrzewski prezydentem miasta wydziałowego Warszawy, dnia 16 Kwietnia, chociaż był chorążym poznańskim. Opis tej uroczystości jest po ówczesnych gazetach warszawskich. Ostatni głos, który Zakrzewski wtedy na sejmie zabrał, był za duchowieństwem łacińskiem. Zabierano mu dobra, chciano inaczej je urządzać, biskupów i katedry w dochodach zrównać. Ale pomiarkowano się potem, że to krok pierwszy na drodze niebezpiecznej. Zatem Stanisław Sołtyk, podstoli koronny, stawił wniosek dnia 21 Maja, żeby duchowieństwu nic nie brać. Przymówił się do projektu książę Adam, żeby warować nietykalność dóbr duchownych pod opieką rządu i Zakrzewski, żeby duchowieństwo samo

dobrami swojemi rozrządziło i porozdzielało dochody zarówno pomiędzy sobą. Wtedyto Zakrzewski kawalerem zo tał obudwu orderów polskich. Zakrzewski odbył tych dni ostatnich wycieczkę do Berlina, w Kwietniu. Zaraz po zapowiedzi Bułhakowa, gdy wojna już zajrzała ze wszystkiemi okropnościami swojemi do Polski pobiegł, żeby się czegoś dowiedzieć w Berlinie, żeby dojść czy Rzeczpospolita może rachować na pomoc zbrojną i jak rychło, na mocy traktatów (Kitowicz II, 47). Przyjechał w trzy dni po założeniu obozu pod Grochowem. Ludzie marli z głodu. Zakrzewski kazał piekarzom upiec przez jednę noc 5,000 bochenków chleba i zawieść do obozu. To dzieło, dodaje złośliwie Kitowicz, najgodniejsze było jego kilkoletniej prezydenckiej funkcyi. Jestto żart zastosowany do tej okoliczności, że Zakrzewski piastował tylko godność prezydenta, ale nic dla miasta nie zrobił. Ależ nie było wtedy jego funkcyi lat kilka, trwała zaledwie dwa miesiące i kilka tygodni, bo skoro Targowica ogłosiła panowanie swoje, a król do niej przystąpił, Zakrzewski cofnął się z prezydentostwa. Lecz Kitowicz rachuje lat kilka, bo w oczach przyjaciół 3 Maja, można było uważać Zakrzewskiego urząd, jako zalimitowany w czasie Targowicy; jakoż kiedy zmieniły się okoliczności, powrócił i Zakrzewski do urzędu. Przez półtora roku wieści o nim nie było. Aliści w Kwietniu 1794 r. zjechał nagle do Warszawy dla połogu żony, Konstancyi z Zakrzewskich. Rozwiązanie nastąpiło, wśród huku armat, 18 Kwietnia. W trzynastej godzinie utarczki szambelan Strzembosz szukał go po mieście z rozkazu króla i rozbiegła się inna służba z tymże celem. Znaleziono go przy chorej żonie i wezwano do króla. Pospieszył zaraz, przepychając się przez tłumy ludu zgromadzone koło zamku i w dziedzińcu. Do zamku uciekli wszyscy, nawet magistrat i rada nieustająca. Króla znalazł zbolałego, wśród rodziny. Wzywał go Stanisław August, żeby wpływu swego użył, żeby lud uspokoił, ale nie podawał żadnych środków. Lud wołał tymczasem, żeby król wyszedł: stało się według tego życzenia, ale zaledwie spostrzeżono Zakrzewskiego, wziął go lud na ręce i na miejscu, obok króla ogłosił prezydentem. Długo obronić się nie mógł entuzjazmowi ludu Zakrzewski, a gdy wreszcie puszczono go na ziemię, przyjął urząd i prosto z dziedzińca zamkowego szedł do ratusza w towarzystwie magistratu, mieszczan i ludu. Poskromił zaraz niesforne wybuchy. Ale wypadki okazały, że na te trudne czasy był Zakrzewski za miękki, za łagodny; trzeba było energii, a on płakał. Ubezpieczył najprzód zamek, więźniów i jeńców. Jedyną władzę w mieście on piastował, potem wojenną podzielił z nim Mokronoski. Brygadyjer Baur przyjechał do nich układać się o kapitulacyję, ale tymczasem wymknął się generał naczelny. Stanęła wtedy rada najwyższa tymczasowa, dopóki Kościuszko nie przybędzie, Zakrzewski był jej prezydentem. Naczelnikiem siły zbrojnej Warszawy i księztwa Mazowieckiego, mianował generała Mokronoskiego. Postanowił komissyję cywilno-wojskową. Odnawiał władze konstytucyjne. Dyktator miasta. Naraził się, kosztem własnej popularności ocalił życie marszałka Fryderyka Moszyńskiego. Uśmierzył ten krwawy rozruch, zresztą na pohamowanie jego przysłał i Kościuszko osobne oddziały wojska. Kościuszko ustanowił najwyższą władzę narodową i wtedy Zakrzewski, gdy się uorganizowała, złożył swoją dyktaturę 28 Maja. W radzie tej co tydzień kto inny prezydował, zwyczajem francuzkim. Najstarszy wiekiem Zakrzewski był pierwszym prezydentem tygodniowym w radzie, a miał pod sobą wydział żywności i był zawsze komendantem siły zbrojnej miejskiej. Prezydentem był ciągle, nawet po klęsce pragskiej, aż do samej kapitulacyi

Warszawy, w której miał udział. Kiedy Wawrzecki opuszczał z wojskiem stolicę, poszedł za nim i Zakrzewski, mając zamiar w obozie trudnić się wydziałem żywności. Nie odstąpił wojska pod Radoszycami. Dopiero, gdy to wojsko składało broń i obywatele zaczęli się rozjeżdżać do domów na mocy obietnic, że niepokojeni nie będą, Zakrzewski pojechał do majątku żony, zdaje się do Żelechowa w Lubelskiem. Ukrywając się pisał list do króla, w którym go zawiadamiał, gdzie jest i prosił o bezpieczeństwo dla siebie i dla wszystkich spółziemian z kordonu pruskiego, a tułających się po Galicyi i wojew. Sandomierskiem. Tak przeszło mu w spokojności tydzień, aż nadeszły w te strony wojska rossyjskie. Dowiedziawszy się, że jest tu, zażądali go od komendanta austryjackiego. Zakrzewski ofiarował się sam jechać do Warszawy, mimo to Austryjak uwięził go. Pisał znowu Zakrzewski do króla o tem wszystkiem. Odprowadzony pod strażą do Warszawy, chociaż król odpisał mu z pewną względnością; przyjął go w stolicy dobrze Suworow i obiecał dać zaraz paszport do domu. Wtem nadeszło z Petersburga polecenie, żeby razem z innymi więźniami, dla śledztwa był wywieziony. Uwolniony za Pawła, powrócił pod kordon austryjacki, do Żelechowa. Po drodze jechał przez Wołyń i wstąpił do Fryderyka Moszyńskiego, któremu ocalił życie, prosił o pożyczkę, żeby mógł o niej zajechać do domu. Pan marszałek zbył go i nieszlachetnie i niegrzecznie. Umarł Zakrzewski w lat kilka w Żelechowie dnia 27 Kwietnia 1802 r. Wyszła w Warszawie r. 1803: «mowa na pochwałę Ignacego Zakrzewskiego.» Mowy Zakrzewskiego w swoim czasie wychodziły luźno, u drukarzy warszawskich, mowa za tronem dziedzicznym przedrukowana w tomie V *Orła Białego* w r. 1820. Syn Zakrzewskiego Tadeusz, sędzią pokoju powiatu Żelechowskiego umarł 27 Kwietnia 1853 r. Prezydent Ignacy był garbatym. *Jul. B.*

Zakrzewski (Maryjan Floryjan), doktor medycyny, urodził się we Lwowie 1803 roku z rodziny ormijańskiej, szkoły początkowe i uniwersytet skończył tamże. Poczem udał się do Wiednia na naukę sztuki lekarskiej, gdzie do r. 1829 na funduszu galicyjskim zostawał. Tam stopień doktorski otrzymawszy, po napisaniu rozprawy w języku niemieckim, p. t.: *Historyja medyczno-naukowa kołtuna*, wrócił na praktykę do rodzinnego kraju. Pobyt jego w Wiedniu oznaczony był gorącą żądzą oświecenia siebie i drugich; w tym celu rozpoczął już tam rozmaite prace, mianowicie do historyi medycyny i literatury w Polsce, oraz do dziejów narodu ormijańskiego, do czego materyjały zebrane przez niego, chociaż niewypracowane należycie, pozostały w rękopismach, które pod warunkiem uporządkowania i ogłoszenia ich drukiem, dostały się do księgozbioru Pawlikowskiego, gdzie dotąd się znajdują. W latach 1826 i 1827 pomagał spisywać biblijotekę Ossolińskich w Wiedniu. Ztąd gdy powrócił do Lwowa, chciano go zaraz umieścić na posadę kustosza tejże biblijoteki, ale nie przyjął tego miejsca i udał się do szpitala głównego w celu wydoskonalenia się i nabycia doświadczenia w medycynie. W szpitalu został drugim lekarzem w oddziale obłąkanych na umyśle. Nadzwyczajna gorliwość przyprawiła go o śmierć przedwczesną ze szkodą nauk. Umarł w Styczniu 1831 r. Wydał z druku, oprócz kilku rozpraw medycznych i historycznych, umieszczonych w Czasopiśmie naukowem, osobno: 1) *Medicinisch-literarische Geschichte des Weichselzopfes* (Wiedeń, 1830, w 8-ce); 2) *O wodach kruszcowych w Galicyi* (Lwów, 1828, w 8-ce). W rękopiśmie zaś najważniejszemi z pozostałych prac są: *Słownik bijograficzny lekarzy*

w Polsce, *Katalog biblijograficzny dzieł i pism lekarskich polskich i łacińskich w Polsce od najdawniejszych czasów*, *O ormijanach lwowskich* i t. d.

Zakrzewski (Jan), urodzony na Litwie, nauki ukończył w uniwersytecie wileńskim ze stopniem kandydata filozofii, potem był nauczycielem po rozmaitych szkołach, w końcu starszym nauczycielem gimnazyjum w Wilnie, gdzie umarł w r. 1847. Wydał z druku: 1) *Wypisy polskie w różnych gatunkach poezyi z celniejszych poetów dla użytku młodzieży zebrane i ułożone* (część I, Wilno, 1831, w 8-ce); 2) *Wypisy polskie dla użytku szkół królestwa Polskiego na klassę I, II i III* (Warszawa, 1834, 3 tomy, w 8-ce; wydanie drugie przerobione, tamże, 1845); 3) *Wypisy polskie dla płci żeńskiej, zawierające wszystkie gatunki prozy i poezyi* (Wilno, 1835 — 36, 3 tomy, w 8-ce); 4) *Pamiętniki do historyi Rossyi i Polski wieku XVI i XVII. Pamiętniki Samuela Maskiewicza, wydane z rękopismu biblijoteki Szczorsowskiej hr. Chreptowicza* (tamże, 1848, w 8-ce). Zostawił w rękopiśmie wyjątki ze wszystkich znaczniejszych prozaików i poetów polskich, ułożone w porządku chronologicznym od czasu drukowania książek polskich do r. 1825, z załączoną wiadomością o życiu i pismach autorów, z których robione były wyjątki, w 4-ch grubych tomach. Zbierał nadto materyjały do historyi nauk w Polsce, do czego przygotowane obszerne studyja posiadała jego rodzina. *F. M. S.*

Zakrzewski (Kamil), ekonomista, urodził się w w. ks. Poznańskiem. Początki nauk pobierał w gimnazyjum w Poznaniu, później uczęszczał do uniwersytetu berlińskiego, zkąd, w celu słuchania kursów filozoficznych, wyjechał do Paryża. W r. 1830 służył wojskowo, poczem sprawował przez lat kilka urząd radzcy ziemstwa kredytowego w Poznańskiem, a w latach 1846—1850 posłował na sejmy połączonych stanów i zgromadzenia narodowego w Berlinie. Jeden z najczynniejszych członków towarzystwa rolniczego w księztwie, przez wiele lat był współredaktorem szacownego czasopisma, p. n.: *Ziemianin*, zaś przez ostatnie 20 lat piórem swojem zasilał wszystkie niemal pisma rolniczo-przemysłowe polskie, roztrząsając i podejmując w rozprawach i artykułach, najważniejsze kwestyje gospodarstwa krajowego. Umarł w sile wieku w Mszczynie 1862 r. *F. M. S.*

Zakrzewski (Walenty), literat, urodził się w Warszawie 1821. Po ukończeniu tamże szkół, które sam uzupełnił, szczególnie nabyciem znajomości języków starożytnych i nowożytnych, tudzież literatury i historyi, w roku 1852, przez pewien przeciąg czasu, był współpracownikiem *Gazety codziennej*, w której, oprócz tłomaczeń pisywał często i artykuły oryginalne. W publikacyi noszącej tytuł *Skarbiec* arcydzieł piśmienniczych Europy, wydawany nakładem księgarni Merzbacha, przełożył z hiszpańskiego: *Cervantesa don Kiszot z Manszy* (Warszawa, 1855, w 4-ce), tudzież *Chateaubrianda, Ostatni z Abenseragów* (tamże, 1853) i tegoż *Réné* (tamże, 1853). Poczem wyjechawszy do Paryża bawił przez lat kilka, i tam w r. 1862 w przystępie melancholii na ulicy, wystrzałem z pistoletu odebrał sobie życie. *F. M. S.*

Zakucie u koni, ob. *Zagwożdżenie*.

Załaszowski (Mikołaj), prawoznawca, doktor obojga prawa, jeden z najuczeńszych ludzi wieku swego, urodził się w r. 1631 w województwie Krakowskiem z familii szlacheckiej. Odebrawszy początkowe nauki w domu rodzicielskim, udał się do akademii krakowskiej, gdzie się szczególniej do matematyki i filozofii przykładał, a w ostatniej otrzymał stopień magistra. Opuściwszy akademiję, udał się w podróż naukową do Niemiec i Włoch. W Rzymie słuchał prawa kanonicznego i cywilnego i osiągnął zaszczyt doktora

obojga prawa, oraz tamże wyświęcony został na kapłana. Zamyślał potem zwiedzić inne uniwersytety włoskie, gdy akademija krakowska wezwała go, aby przyjął zawakowaną w niej właśnie w tym czasie katedrę prawa. Zalaszowski przyjął to wezwanie, przybył niezwłocznie do Krakowa i przez siedm lat wykładał w akademii prawo kanoniczne i cywilne. Po upływie tego czasu, wysłała go akademija do Poznania na rektora kollegijum Lubrańskiego. Instytut ten w największem zaniedbaniu będący, Zalaszowski doprowadził do kwitnącego stanu. Kapituła też poznańska, oceniając jego naukę, gorliwość i zasługi, przyjęła go do grona swego, mianując kanonikiem archidyjakonem. Tym sposobem uwolniony od mozolnych trudów nauczycielskich, oddał się z zamiłowaniem literaturze. Wszystkie prawie dochody swoje obracał na zakupywanie książek, a szacowny zbiór tychże do kilku tysięcy tomów wynoszący, umierając zapisał kollegjum lubrańskiemu. Zakończył życie w Poznaniu 21 Września 1703 r. pochowany w tamecznej katedrze, gdzie dotąd ma marmurowy nagrobek. Testamentem swoim, cały majątek jaki posiadał, przeznaczył na zakłady dobroczynne. Między innemi zapisał 756 złotych rocznego dochodu na wychowanie pięciu uczniów w gimnazyjum poznańskiem, prócz tego temuż gimnazyjum zapisał 4,300 ówczesnych złotych. Dzieła przez niego wydane są: 1) *Jus regni Poloniae ex statutis et constitutionibus ejusdem regni et m. d. Lit. collectum, et additionibus ex jure civili Romano, canonico, saxonico nec non ex constitutionibus provincialibus gnesnenses auctum historisque illustratum* (Poznań, 1702, 2 tomy, folio; wydanie drugie, Kraków, 1740, niedokończone; wydanie trzecie, Warszawa, 1741, fol.). W pierwszym tomie jest wyłożone prawo publiczne, a w drugim prawo prywatne polskie wszelkiego rodzaju. Dzieło to przed Czackim najuczeńsze, u Prusaków w wielkiem było poważaniu. 2) *Jus capituli seu tractatus novus et absulutus de potestate capituli sede episcopali vacante in quinque partes distributus cum adjecta episcoporum Posnaniensium historia synopsi* (Poznań, 1709, in 4-to). Rzadkie to dzieło zawiera w sobie nietylko prawa kapituł katedralnych w czasie wakowania biskupstw, lecz także spis porządkowy biskupów poznańskich, powtarzający w krótkości to, co Długosz, Treter i inni autorowie o nich pisali. Nadto mieści w sobie rozmaite okoliczności, tyczące się dziejów Kościoła, kraju i nauk w Polsce, czerpane z archiwum kapituły poznańskiej. 3) *Questio de rebus ecclesiae non alienandis* (Kraków, 1659, w 4-ce); 4) *Jureconsultus in materia censum et decimarum* (Poznań, 1746, w 4-ce). Prócz tego pracował Zalaszowski nad *Historyją biskupów polskich*, lecz śmierć nie dozwoliła mu ukończyć tego dzieła. Zapewne wyjątkiem z tej pracy będzie rękopism, znajdujący się w biblijotece Załuskich w Petersburgu, noszący tytuł: *Series episcoporum plocensium ab Angelo patris Romano usque ad Ludovicum Załuski*, in folio. Obszerniejsze szczegóły o Zalaszowskim, mieści życiorys skreślony przez J. Łukaszewicza w *Archiwum teologicznem*, rok II, str. 312, a ocenienie jego dzieł w rozprawach drukowanych w *Posiedzeniach uniwers. warsz.* na r. 1820 i 1824. *F. M. S.*

Zalążek (*ovulum*) w roślinie, stanowi to drobne ciałko, które we wnętrzu zawiązka się znajduje, i po sprawie zapłodnienia, w nasienie się zamienia. Jak pączki na drzewie, w kątach liści powstawszy, tworzą drobne osie poboczne, i potem rosną albo natychmiast albo po upływie pewnego czasu, tak też i w innych miejscach u roślin doskonalszych, powstają pączki nasienne (*gemmulae*), czyli tak zwane zalążki (*ovula*), które odbywszy właściwy rozwój, zamieniają się ostatecznie na nasiona (*semina*). Pączki te nasienne

czyli zalążki napotykamy zawsze przy wierzchołku osi rośliny, której już dalszy wzrost po wykształceniu się zalążków ustaje. Jest ich od jednego do bardzo wielu, a śledząc ich powstawanie, zobaczymy, że najprzód tworzą się drobniutkie brodaweczki z białej tkanki komórkowej, a te później w swym środku drążejąc, dają początek woreczkom, w których ma powstać kiedyś zarodek przyszłej roślinki, i dla tego zwać się będzie woreczkiem zarodkowym (*sacculus embryonalis*). Zalążki same przez się nie mogą się w nasiona zamienić, przez co pewna ich ilość ciągle ginie i całkiem się nie wykształca. Zupełne wykształcenie zalążka wtedy następuje, kiedy mieszek czyli rureczka nitkowata z pyłku kwiatowego powstała, dotknie się zalążka. U niektórych roślin, np. u drzew iglastych, zalążki mają wielkie podobieństwo że zwyczajnemi pączkami; znajduje się bowiem w kątach przykwiatków łuskowatych, po końcach osi poskupianych, bez żadnego okrycia, zkąd nawet je zalążkami nagiemi (*ovula nuda*) przezwano. Nasiona powstałe później z tych zalążków, także są nagiemi, i jedynie zdrzewiałemi łuskami szyszki cokolwiek osłonione, jak to jest np. w jodle, świerku, sośnie i t: p. Najpiękniejszy przykład takich zalążków, później w wielkie, orzeszkowate nasiona zamienionych, przedstawia nam szyszka Pinii czyli sosny włoskiej (*Pinus Pinea*) lub Limby, czyli sosny alpejskiej (*Pinus Cembra*), gdzie za każdą jej łuską, jedno duże orzeszkowate smaczne nasiono się znajduje. Jednakowoż u największej liczby roślin, zalążki znajdują się w szczególnie do tego przygotowanym organie, który ogólnie słupkiem się zowie. Właściwie dolna część słupka zawiązkiem zwana, obejmuje w swem wnętrzu jeden lub liczne zalążki. Do nich sięga w czasie pełnego rozwoju kwiatu, przez szyjkę słupka, lub wprost w czasie jej nieobecności, mieszek pęcherzyka pyłkowego, przez co zapłodnienie (*foecundatio*) następuje. Zalążki w różnych roślinach przedstawiają tyle rozmaitości w swej budowie, iż musimy się im bliżej przypatrzyć. I tak, około właściwego zalążka czyli owego pączka nasiennego, tworzy się wkrótce już pojedyncza już podwójna powłoczka (*integumentum simplex, duplex*), która jednak w wierzchołku niezupełnie zarasta, i tak zwany otworek zalążka (*micropyle*) tworzy. Przez skręcenie samego zalążka, lub przez wygięcie się jego dolnej i przedłużonej części, a w tym wypadku podstawą czyli osadką (*chalaza*) zwanej, powstają takie postacie, które zalążkami przewróconemi (*ovula ditropa*), w półprzewróconemi (*ovula anatropa*) lub skrzywionemi (*ovula campulitropa*) zowią. Takowe różnią się od prostych czyli wzniesionych (*ovula orthotropa*) tem, że w tych ostatnich otworek nie znajduje się tuż prz miejscu przyczepienia zalążka, ale w końcu przeciwnym, czyli, że zalążki są zupełnie proste. Zalążki w jakiemkolwiek położeniu, czepiają się zawsze swego łożyska w zawiązku nie wprost, lecz zapomocą tak zwanego sznureczka (*funiculus*), który bywa albo bardzo krótki jak w grochu, lub też długi, nitkowaty, jak np. w magnolii. Wreszcie w zalążku po zapłodnieniu powstaje zarodek przyszłej roślinki, co po pewnem przeciągu czasu czyli po dojrzeniu zowie się nasieniem. *F. Be..*

Zaleski (Zygmunt Jan), obywatel krakowski, mąż zasługami w mieście i nauką znakomity, urodzony w r. **1617**, nauki pobierał w akademii tamecznej, po ukończeniu której rozmaite urzędy w magistracie pełniąc, zdolności, oraz pracowitości swojej nieobojętny zostawił pomnik, zgromadził bowiem dotąd nieuporządkowane prawa, nadania i przywileje królów polskich dla miasta Krakowa, i takowe wpisał do wielkiej księgi, mającej tytuł: *Codex jurium et privilegiorum Urbis Metrop. Cracoviensis.* Procz tego wysłużył się miastu

w różnych sprawowanych przez siebie urzędach, jakoto: starszego ławnika, prowizora kościoła Panny Maryi, rajcy, burmistrza i t. d. Niepospolitą posiadając naukę i biegłość w języku łacińskim, dawał pomysły do bram i łuków tryumfalnych na zjazdy królów, oraz wypracowywał stosowne do tego napisy, poczynając od wjazdu króla Michała Korybuta 1667 r., aż do koronacyi Augusta II w r. 1697. Doświadczał on także pióra swego w różnych nagrobkach i emblematach, w których celował i z pisania ich słynął. Umarł w sędziwym wieku 1697 r. *F. M. S.*

Zaleski (Hilary), redaktor wydawca, obywatel gub. Wołyńskiej. W roku 1823 wydawał w Warszawie *Kuryjera dla płci pięknej* trzy razy na tydzień z rycinami mód, pisał i tłomaczył różne sztuki dramatyczne, które grywane były na scenie warszawskiej, z tych wyszły z druku: *Mały odwet*, komedyja (Warszawa, 1823). 2) *Rinaldo Rinaldini* drama. Zostawił w rękopiśmie *Słownik rossyjsko-francuzki i francuzko-rossyjski*. Umarł w roku 1824. *F. M. S.*

Zaleski (Hilary Leonowicz), wierszopis i myśliciel rodem z gubernii Kijowskiej, należał do wydawnictwa i redakcyi czasopisma *Gwiazdka kijowska*, której dążności podzielał. Pisał pod pseudonimem *Klemensa Protasza*. Z przekonania zwolennik najskrajniejszych zasad odznaczał się talentem do poezyi i głębszą myślą. Umarł w r. 1856. Wydał z druku: 1) *Mieczysław książę polski, tragedja w 6 aktach wierszem, z przydaniem rozmaitych poezyj i pism niewiązaną mową* (Poznań, 1842, w 8-ce). 2) *Pisma Klemensa Protasza* (tom I, Kijów, 1850, w 8-ce). *F. M. S.*

Zaleski (Józef Bohdan), znakomity współczesny poeta polski, należący do tak nazwanej »szkoły ukraińskiej,« ur. d. 14 Lutego 1802 r. we wsi Bohaterce, na Ukrainie. Pierwsze lata życia spędził w chacie wieśniaczej, pod okiem prostego Ukraińca, dokąd go rodzice w tej nadziei oddali, że wątłe dziecięcia zdrowie wzmocni się życiem natury; przeszły mu też lata te w zupełnej swobodzie, na stepie i wpośród ludu. a obrazy, jakie tutaj wrażliwy umysł jego pochwycił, niezatarte wcisnęły piętno jego sercu i całemu w ogóle sposobowi myślenia. Licząc trzynaście lat wieku oddany został do szkół w Humaniu, gdzie kolegował i zaprzyjaźnił się ściśle z Sewerynem Goszczyńskim, jakoż po ukończeniu szkół, razem udali się r. 1820 do Warszawy, dla odbycia tamże nauk uniwersyteckich. Dziesięcioletni pobyt Zaleskiego w stolicy królestwa, wpłynął na pełny w nim rozwój talentu poetyckiego; tu bowiem zawiązał liczne stosunki z ludźmi pracującymi nad reformą w literaturze krajowej, na czele których stał wówczas Kazimierz Brodziński. Przez czas jakiś Zaleski trudnił się w Warszawie nauczycielstwem domowem, najprzód w domu Górskich, później Szembeków. Po 1830 r. opuścił kraj i przeniósł się do Francyi, zkąd odbył rozmaite podróże, pomiędzy innemi do Włoch; w końcu zamieszkał w Paryżu, gdzie objął zarząd nad szkołą Batignolles. W tym też dopiero okresie zyskał sławę poetyczną, podczas swojego bowiem pobytu w Warszawie ogłaszał tylko poezyje pomniejsze po różnych czasopismach, a z większych tylko od czasu do czasu drobne ułamki. Prace jego, po raz pierwszy zebrane, wyszły 1837 r. we Lwowie, potem roku 1841 w Paryżu. Wszystkie utwory Zaleskiego, równie te jak późniejsze, między któremi mianowicie celują dumy o bohaterach ukraińskich, dalej: Dumki, Szumki, Pytki, Fantazyje, Wiośnianki, celują niewypowiedzianą lekkością, śpiewnością, bujną fantazyją, przytem rzewnością i siłą. Do najpiękniejszych poezyj jego należą także *Rusałki*, fantastyczne obrazy osnute na tle

zabobonów ludu ukraińskiego, tchnące całym urokiem wyobraźni ludowej. Mniej natomiast zadowala jego *Przenajświętsza Rodzina*, o której nie bez słuszności powiedziano, że i do opowiadania o najpierwszych zacządkach chrystyjanizmu i o dzieciństwie samego Zbawiciela, przeniósł żywe postacie ukraińskie i pełne życie stepowe. W 1862 r. wyszedł jeszcze większych rozmiarów poemat, pod tytułem: *Duch od stepu*, rodzaj epopei lirycznej, opiewającej dzieje całej ludzkości, ze szczególnym względem na charakter i powołanie Słowian i narodu polskiego. Pomimo całego wdzięku języka i polotu myśli w tym poemacie, grzeszy on częstokroć niezrozumiałą zawiłością, w ogóle bowiem epika nie przypada do talentu Zaleskiego, unoszącego się przeważnie uczuciem lirycznem; mnóstwo też jego pieśni i dumek weszło już w usta ludu i zapewniają mu na zawsze zaszczytne miano poety narodowego. *F. H. L.*

Zaleski (Wacław, z Oleska), urodził się 1800 r., uniwersytet kończył we Lwowie. Z niezamożnych rodziców, sam sobie zawdzięcza szybką karryjerę. Zdolnościami do matematyki zwrócił na siebie uwagę słynnego naówczas professora Franciszka Kodesza z Frauenhorstu, wykładającego matematykę we lwowskiej akademii (ur. 1760 um. 1832 r.). Jemu zawdzięczał Zaleski, iż miewał korrepetycyje, które mu dozwoliły kończyć nauki uniwersyteckie. Co więcej, gdy na pierwszym roku filozofii bywało więcej niż po 500 słuchaczy, rozłożono obadwa kursa filozofii na dwa oddziały i oddano supplenturę w oddziale drugim Zaleskiemu. Wstąpiwszy do urzędu w gałęzi administracyjnej, służył we Lwowie i tutaj pospólnie z Bielowskim, Piątkiewiczem i innymi literatami, rozniecał zastygłe życie literackie w Galicyi. Pierwotnie rozmiłowany w dramacie, w tym kierunku pozostawił prace krytyczne, zapełniając stale rubrykę *Rozmaitości lwowskich* od r. 1826 artykułami, p. t. Teatr we Lwowie przez kontraktowego. On pierwszy wskazał piękności komedyi Fredry: *Odludki i poeta*, szeroko i krytycznie ją roztrząsając. On zwrócił uwagę na potrzebę poznania dramatu hiszpańskiego, a przyswajając dla nas formę swobodną wiersza Kalderonoskiego, ułożył tragedyją, p. t. *Justyna*, z którego drukował ustępy w *Rozmaitościach*, r. 1827. W piśmie tem, które od czasu jego wystąpienia nabrało znaczenia i powagi, umieścił prace: *Ułomki i myśli* (1825, N. 30); *krytyka powieści Niemcewicza Jan z Tęczyna* (1825, N. 28); tamże N. 41: *Obrona pisowni Felińskiego użytej w Galicyi pierwszy raz przez Kopystyńskiego, w przekładzie Fedry*. Za nowej redakcyi, którą objął ceniony professor literatury polskiej Michalewicz, w r. 1827 udział Zaleskiego jest widoczniejszym. Zamieścił wówczas obszerne studyja, oparte na zasadach, które owcześni estetycy niemieccy nakreślali. Ogłosił: *Teatr polski we Lwowie*; *Czego po nim wymagać? Kronika teatru; Machabeusze, dramat Cuvelliego i Leopolda*; *Lekarz swego honoru, dramat Kalderona; Obraz, tragedyja Houvalda* i t. p. Życie Kalderona i dzieła, Uwagi nad krytyką czasopisma: *Pątnik. Prokurator, powieść z Gőtego* (N. 43—47); *Ocena Edypa, tragedyi Humnickiego* (N. 25 - 41); *O czasopismie muzeum czeskiego* (N. 26—36); *Literatura czeska*. Pierwszy obznajmił nas z ruchem literackim w Czechach i onegoż ważność wystawił, po nim dopiero Rościszewski zawiązywał z Czechami literackie związki. W r. 1828 przeniesiono Zaleskiego na posadę do Sącza. Było to awans, ale skierowany na to, by go oderwać od związków literackich. Osamotnienie na prowincyi skierowało ruchliwy umysł jego od książek do ludu, tłomaczy on jeszcze *Gőtego* (*Osobliwe zdarzenie*, powieść, 1831, N. 51,

52); ocenia dzieło Barwinga: *Wybór poezyi polskiej* (1828); pisze o Krynicy w cyrkule Sądeckim (1829); przekłada powieść Ign. Pollaka prof. uniw. lwows., zmarłego 1831 r. (*Ustęp z życia kapitana B.*, 1832); pisze o życiu Franc. Kodesza (1832), ale jednocześnie zwraca uwagę na to, co żywotniejszem było dla literatury, na dzieła Łukasza Gołębiowskiego, które szczegółowo rozbiera (1832, N. 42, 44, 46, 47, 48) i na pieśni ludowe (1831, N. 45—48), których ważność silnemi odmalował farbami. Wróciwszy do Lwowa zajął się wydaniem dzieła jedynego podówczas w literaturze naszej p. t. *Pieśni polskie i ruskie ludu galicyjskiego, z muzyką instrumentowaną przez Lipińskiego* (Lwów, 1833, str. LIX i 516, muzyka do pieśni str. 185). Praca ta stała się źródłem i podstawą innych późniejszych zbiorów i stanowi po nim niespożytą pamiątkę w literaturze. Jako radzca namiestnictwa należał, wraz z Alojzym Stutterheimem, do ułożenia regulaminów i instrukcyi dla władz galicyjskiego instytutu kredytowego, który to referat ogłoszono r. 1842 drukiem. W służbowych sprawach energiczny i czynny, zawdzięcza zdolnościom swoim i pracowitości szybki przebieg stopni wyższych hierarchicznych, które owcześnie wyłącznie powierzano Czechom lub Niemcom. W roku 1848 został gubernatorem Galicyi. Ze zmianą stosunków, powołano go do ministeryjum w Wiedniu. Tam miano mu oddać wydział spraw Galicyi i Bukowiny, lecz nieżyczliwość koleżeńska przeszkodziła temu. Okoliczność ta przyczyniła się głównie do jego choroby i śmierci nastąpionej w r. 1849 w Wiedniu. Pogrzebowe przemowy wydali: Antoniewicz Karol: *Przemowa w czasie obchodu pogrzebowego Wacława Zaleskiego b. gubernatora Galicyi, miana d. 26 Marca 1849* (Lwów, 1849, w 8-ce, str. 8). Kłodziński Adam: *Rzecz krótka przy złożeniu dnia 26 Marca 1849 r. we Lwowie do grobu JW. W. Zaleskiego, b. gubernatora Galicyi i Lodomeryi, zmarłego w Wiedniu d. 24 Lutego 1849 r.* (Lwów, 1849, w 8-ce). *E.*

Zaleski-Falkenhagen (Piotr), współczesny ekonomista, właściwe jego nazwisko jest *Falkenhagen*; urodził się w r. 1809, w mieście Owruczu na Wołyniu. Nauki początkowe pobierał tamże w szkole ks. Bazylijanów, wyższe zaś ukończył w r. 1829 w liceum krzemienieckiem, otrzymawszy jako odznaczający się uczeń medal srebrny i accessit do złotego. Poczem udał się do Petersburga i wstąpił do służby rządowej w kancellaryi departamentu ogólnego zebrania senatu. W r. 1831 podawszy się do dymissyi wyjechał za granicę, gdzie od r. 1832 przybrawszy do poprzedzającego nazwisko Zaleski, udał się do Anglii, a w r. 1833 do Szkocyi i w Edynburgu trudniąc się lekcyjami prywatnemi, zaczął wydawać razem z Napoleonem Żabą, pierwsze pisemko peryjodyczne o Polsce p. n. *The Polish Exile*, w którem wszystkie artykuły historyczne i poważniejszej treści są jego pióra. Wkrótce jednak z powodu słabości, zmuszony opuścić Szkocyję, pojechał do Paryża i tam bawił do r. 1835, uczęszczając na kursa w *College de France*, a utrzymując się z tłomaczeń z angielskiego, tudzież z pisania artykułów naukowych, dostarczanych do dzienników *Constitutionela* i *Nationala*. Wtedy także przełożył z angielskiego na francuzki język obszerny memoryjał o uorganizowaniu żeglugi parowej na Eufracie i Tygrze, napisany przez pułkownika artylleryi angielskiej Chesney i przeznaczony dla Ibrahima paszy Egiptu. Następnie w zamiarze otrzymania posady professora matematyki w szkole wyższej w Aloa, wrócił do Szkocyi, lecz gdy tego miejsca z powodu wyznania religijnego, pomimo silnej protekcyi nie otrzymał, osiadł w Edynburgu i tam zyskawszy serdeczną przyjaźń lorda Corchoure, prezesa sądu naj-

wyższego, jednego z najsławniejszych wtedy ludzi w Anglii i Szkocyi, przez niego wszedł w stosunki ze wszystkimi prawie owczesnymi znakomitościami literackiemi i politycznemi, gwiazdami, według wyrażenia Anglików, tych nowożytnych Aten, jak nazywają Edynburg. Za ich przyczyną wygotował pierwszą swoję obszerną pracę w języku angielskim: *O statucie wiślickim i o jego znaczeniu w historyi polskiej*, która była przeznaczona do *Edinbourgh Review* i bardzo zaszczytnie oceniona przez professora Napier, redaktora tego czasopisma. Zachęcony powodzeniem zaczął od roku 1836 ogłaszać drukiem swoje dziełka (broszury) w przedmiotach politycznych, historycznych i statystycznych, a z tych niektóre były bardzo chwalone w Londynie. Ztąd skoro przybył tam z Edynburga, otrzymał miejsce stałe sekretarza przy p. Wentwoth Beaumont i kollaboratora czasopisma: *British and Foreign Review*, którego Beaumont był właścicielem. Obowiązki te pełnił od 1836 do 1840 roku, pisując ciągle do tegoż czasopisma artykuły historyczne i statystyczne. W r. 1837 wydał osobno z druku: *Atlas containing ten Maps of Poland*, z tablicami statystycznemi i etnograficznemi. Przytem od r. 1836 używany był w angielskiem ministeryjum spraw zagranicznych do tłomaczeń z języka rossyjskiego, dla którego przełożył kilka ważnych dzieł, tyczących się opisu krajów Zakaukazkich. Zawiedziony jednak w nadziei otrzymania obiecywanej od Palmerstona posady w ministerstwie, gdy ofiarowanego mu miejsca w kancellaryi generał-gubernatora Indyj przyjąć nie chciał, opuścił Londyn i został guwernerem dzieci p. Foxa na wsi. Ztamtąd nie przestając pisywać do dzienników, a będąc już dawniej zaprzyjaźniony ze znakomitym ekonomistą, później członkiem parlamentu i ministrem finansów w Indyjach, James Welm, brał podobny temuż udział w utworzonej wtedy lidze przeciw zbożowemu prawu i był aż do końca czynnym jej członkiem; kiedy zaś w r. 1841 obrał sobie zawód kupiecki, a Welm założył znane czasopismo: *The Economist*, które było organem nowych idei o swobodzie handlu, Zaleski zastosowując w praktyce te zasady, pisywał często do jego dziennika artykuły w materyjach statystyki porównawczej handlowej. Później w interessach swego domu handlowego mieszkał w Paryżu, a po zwinięciu tego, w latach 1859—1861 przebywał w Warszawie i wtedy drukował w tutejszych czasopismach rozprawy ekonomiczne i finansowe, roztrząsające zdrowo i z wielką znajomością rzeczy, podejmowane wówczas w kraju tego rodzaju kwestyje, mianowicie co do urządzeń domów zleceń, które według jego wskazówek istnieć i rozwinąć się mogły. Obecnie osiadł w Dreznie. Z powyższych pism wyszły osobno: 1) *O domach zleceń rolników i ich wpływie na rolnictwo, na handel, i na rozwinięcie systemu handlowego i kredytowego* (Warszawa, 1861, w 8-ce). 2) *O instytucyjach kredytowych w kraju naszym* (tamże, 1861, w 8-ce). 3) *O spółkach handlowych i przemysłowych, ich zasady, forma i organizacyja* (tamże, 1861). 4) *Wysokie ceny płodów ziemskich i domy zleceń rolników* (tamże, 1861, w 8-ce). 5) *Teoryja i praktyka banków w zastosowaniu do naszego kraju* (tamże, 1862, w 8-ce). *F. M. S.*

Zaleszczyki, miasto dawniej w województwie Podolskiem, powiecie Czerwonogrodzkim, obecnie w Galicyi, obwodzie Czortkowskim, z trzech stron Dniestrem oblane. Majętność tę nabywszy od Lubomirskich Stanisław Poniatowski, kasztelan krakowski (ojciec Stanisława Augusta, króla polskiego) przyczynił się do wzrostu i dobrego bytu miasta. Sprowadziwszy licznych rękodzielników uczynił fabryczną osadę, odznaczającą się wyrobami płócien,

kamlotów, sukien i t. p.; wystawił dla ewangelików kościół, a troskliwa opieka zwabiała przemysłem trudniących się ludzi. Targi, czyli tak zwane otaki licznie uczęszczane, przyczyniały się do odbytu miejscowych wyrobów. Król Stanisław August, 1766 r. ustanowił w mieście swem dziedzicznem czterotygodniowy jarmark na ś. Marek, podług kalendarza starego stylu. Zaleszczyki liczące obecnie około 7,000 mieszkańców z urzędem obwodowym, magistratem i szkołą normalną, prowadzą znaczny handel zbożem i drzewem na Dniestrze. Wiele mu ozdób dodaje w nowszym czasie zbudowany piękny pałac i obszerne cieplarnie. *C. B.*

Zaleukus, sławny prawodawca Lokryjanów, żył około 500 r. przed Chr. Podanie robi go uczniem czy też niewolnikiem Pytagoresa, gdyż towarzyszył mu w podróży do Egiptu. Wiadomości, jakie mamy o prawach nadanych przez Zaleukusa, ograniczają się do tego tylko, że polityczny swój system oparł na konieczności religii, że usiłował powstrzymać rozwój zbytków, że zakazał zalotnicom, by się bogato nie stroiły, że pogwałcenie wiary małżeńskiej kara pozbawieniem obudwóch oczów. Zmuszony do zastosowania tego ostatniego na własnym synu, pozbawił go jednego tylko oka, a godząc surowość prawa z miłością rodzicielską, sam dobrowolnie drugiego się pozbawił. Nakoniec postanowił, aby każdy, ktokolwiek wystąpi z wnioskiem zmiany prawa, ukazywał się na zebraniu z postronkiem na szyi, a to celem natychmiastowego go uduszenia, jeżeliby wniosek nie został przyjęty.

Zaliczkowe banki, instytucyje mające na celu udzielanie pożyczek osobom na ten cel stowarzyszonym, dla wzajemnego ochronienia się od lichwy i podniesienia ogólnego dobrobytu. Pierwsze banki zaliczkowe dla rzemieślników powstały w roku 1850 w mieście Delitsch w Saxonii, a twórcą ich był Schulze Delitsch (ob.). Przywiedziemy w krótkości zasady na jakich wspomnione banki opierają się. Każdy w dobrodziejstwie ich pragnący mieć udział i ciągnąć w przyszłości zyski, zapisując się na członka, płaci z góry pewną kwotę tytułem wkupnego i zobowiązuje się nadto do uiszczania składek miesięcznych z osiągniętego zarobku. Jeżeli rzemieślnik pragnie w następstwie dostać pożyczkę w wysokości złożonych przez siebie składek, wtedy dostaje ją bez poręczyciela; jeżeli zaś chce dostać więcej niż złożył do kassy, wówczas musi przedstawić poręczycieli, którzy w razie nieoddania, wypożyczoną kwotę zwrócić obowiązują się. Biorący pożyczkę płacą do banku procent wynoszący najwyżej 8 od sta na rok. Nawzajem, członkowie od złożonych przez siebie pieniędzy, otrzymują zysk czyli dywidendę, obliczoną po całorocznem sprawozdaniu. Rzemieślnicy stowarzyszeni, w razie potrzeby, dostają zaliczki z terminem do zwrotu trzech-miesięcznym; zakres ten za zezwoleniem poręczycieli przedłużony być może na następne trzy miesiące, czyli że pożyczka najdłużej na pół roku może być udzieloną. Każdy członek może wystąpić ze stowarzyszenia i odebrać złożony kapitał, za półrocznem naprzód wypowiedzeniem. Z grona stowarzyszonych wybierany jest zarząd, składający się z dyrektora, kassyjera i kontrollera i ci otrzymują odpowiednią płacę; nad zarządem zaś czuwa rada nadzorcza, w skład której wchodzą uczestnicy większością głosów wybrani. Ta rada składa się z 9 lub 12 członków i pełni swe czynności bezpłatnie. Trzecią częścią zarządu są zebrania ogólne, jakie przynajmniej raz w rok odbywać się winny. W r. 1850 takich kass zaliczkowych (*Vorschussvereine*) było w Niemczech ośm; we dwa lata potem liczono ich przeszło 200, z kapitałem 4 milijony talarów wynoszącym; w r. 1863 było tamże rzeczonych banków 662; w r. 1864 przeszło 900, z kapitałem obro-

towym 48 milijonów talarów. Ob. *Banki zaliczkowe dla rzemieślników* przez Aleksandra Makowieckiego (Warszawa, 1867).

Zalużański z Zalużan (Adam), lekarz i znakomity botanik czeski, autor dzieła: *Methodi herbariae libri tres Adami Zalużansky a Zaluzan Med. D.* (Praga, 1592). Dzieło to gruntuje się na tak dobrych podstawach, że i botanik wykształcony na pismach Jussieu'go i Decandolla musi podziwiać naukę autora. Czytając to dzieło zdaje się, że to jest praca nowych czasów przyrodoznawcy; czytamy tu już o roślinach męzkich i żeńskich, oraz dwupłciowych. Na żądanie magistratu pragskiego, Zalużański napisał także *Porządek aptekarski*, w którym podaje przepisy dla aptekarzy (drukowano 1592 roku). O życiu jego wiadomo tylko, że w r. 1593 został rektorem uniwersytetu pragskiego, to jest w czasie, w jakim ta szkoła znajdowała się w największym nieładzie z powodu, że rząd ówczesny więcej sprzyjał akademii jezuickiej. W rok jednak potem Zalużański ożeniwszy się, opuścił nietylko rektorstwo, ale i professurę, ponieważ ustawa uniwersytecka wymagała celibatu. Nie przestał jednak zajmować się z całą możliwą troskliwością stanem swego zakładu naukowego, ile tylko razy zdarzyła mu się po temu sposobność. W roku 1600 miał mowę w sejmie w obecności cesarza Rudolfa II, o potrzebie zaprowadzenia katedry anatomii i zreorganizowania wykładu nauk lekarskich, co jednak nastąpiło dopiero w r. 1609, gdy stany czeskie zniewoliły Rudolfa do nadania ewangelikom większej swobody obywatelskiej. Następnie Zalużański wybrany na członka komitetu do zreorganizowania wydziału filozoficznego, usiłował wprowadzić zbawienne reformy, lecz chęci jego spełzły na niczem. Znaną jest jeszcze jego pióra *Mowa o zgodzie stanów utrakwistowskich.* *Ad. N.*

Załamanie światła. Promienie światła przechodząc z jednego ciała albo środka przezroczystego, do innego, mającego gęstość większą lub mniejszą, doznają zmiany kierunku i to nazywa się załamaniem światła. Wystawiwszy sobie w punkcie powierzchni drugiego ciała lub środka przezroczystego, w którym promień światła też powierzchnię spotyka, wystawioną liniję prostopadłą (jeżeli powierzchnia krzywa, normalną), natenczas kąt utworzony z tąż prostopadłą przez kierunek promienia światła przed załamaniem, nazywa się *kątem padania*, kąt zaś utworzony przez przedłużenie tejże prostopadłej z kierunkiem promienia światła załamanego, *kątem załamania*. Następujące są prawa, według których następuje załamanie światła przez ciała posiadające tę własność wszędzie w jednakowym stopniu: 1) Promień światła po załamaniu znajduje się w tej płaszczyznie, którą można poprowadzić przez prostopadłą i promień padający; ta płaszczyzna zowie się *płaszczyzną załamania.* 2) Jeżeli ciało, z którego promień światła wychodzi i ciało w które wchodzi tenże promień, pozostaje bez zmiany, a zmienia się tylko kąt padania na drugie ciało, natenczas stosunek wstawy kąta padania do wstawy kąta załamania pozostaje zawsze jednakowy i nazywa się stosunkiem albo wykładnikiem załamania. Jeżeli kąt załamania jest mniejszy od kąta wpadania, czyli jeżeli promień załamania w drugiem ciele mniej się oddala od linii prostopadłej niż kąt padania, to jest kierunek, jaki promień światła miał przechodząc przez pierwsze ciało, natenczas drugie ciało nazywa się optycznie gęstszem od pierwszego. Tak np. promień światła przechodząc z powietrza do wody, zbliża się do prostopadłej i woda jest optycznie gęstsza od powietrza. Lecz nie zawsze gęstość większą optyczną posiadają ciała, mające gęstość czyli ciężar właściwy większy, gdyż eter i olejki lotne, chociaż lżejsze od wody, jednakże mocniej jak

ona załamują promienie światła. Tak jeżeli kąt padania promieni światła przechodzącego z powietrza do wody jest 15^0, kąt załamania będzie $11^0\ 15'$; jeżeli kąt padania 30^0, kąt załamania 22^0, a przeto $\frac{wsl\ 15^0}{wsl\ 11^0 15'} = \frac{wsl\ 30^0}{wsl\ 22^0}$ czyli $\frac{0,259}{0,194} = \frac{0,5}{0,375} = \frac{4}{3}$; a zatem $^4/_3$ jest wykładnikiem załamania dla wody. Wykładniki załamania są: dla chromianu ołowiu 2,926; dla dyjamentu 2,470; topazu 1,610; flintglasu 1,600; krownglasu 1,533; kwarcu 1,548; ałunu 1,457. Światło słoneczne, tudzież światło z innych źródeł pochodzące, składa się z promieni różnokolorowych, które, jak o tem najprzód Newton przekonał, posiadają rozmaitą załamliwość, to jest różnią się od siebie rozmaitemi kątami zboczenia przy przejściu z jednego środka przezroczystego do drugiego. Ztąd to pochodzi, że światło biało słoneczne, składające się z promieni różnokolorowych (ob. *Rozszczepianie światła* i *Widmo słoneczne*), przez załamanie w pryzmacie szklanym trójkątnym, rozkłada się na składające je promienie różnokolorowe. Odróżniając z pomiędzy kolorów składających światło białe słoneczne, tylko sześć głównych (czerwony, pomarańczowy, żółty, zielony, niebieski i fioletowy), widzimy, że promienie tem mocniej są załamywane im bardziej kolorem zbliżają się do fioletowego, tem zaś mniej się załamują, im są bliższe czerwonego koloru. Z załamywania się światła korzystają wielorako przy budowie różnych narzędzi optycznych, jak: okularów, lup, mikroskopów, teleskopów i t. d. Jeżeli ciało lub środek, do którego się promień światła dostaje, przedstawia nie we wszystkich kierunkach jednakie własności, natenczas promień światła najczęściej przy przejściu swojem do takiego ciała lub środka, dzieli się czyli rozszczepia na dwa promienie; czyli jak się mówi doświadcza *podwójnego załamania*. Rozmaitą budowę w różnych kierunkach, pociągającą podwójne załamywanie światła napotykamy we wszystkich ciałach krystalicznych, z wyjątkiem tych, których postacią zasadniczą jest sześcian. Toż samo stosuje się do ciał, których budowa wewnętrzna doznała niejednakowej zmiany w różnych kierunkach, w skutek niejednostajnego ciśnienia lub niejednostajnego oziębienia, jak to widzieć można na sześcianie szklanym, poddanym w jednym kierunku ciśnieniu pod prassę śrubową, lub szybko a niejednostajnie oziębionym po mocnem rozgrzaniu. Stosownie do różnicy budowy w rozmaitych kierunkach i zdolność załamywania światła jest rozmaita. W szpacie wapiennym, należącym do układu romboedrycznego, podwójne załamywanie ma miejsce we wszystkich kierunkach, z wyjątkiem kierunku jego osi głównej krystalograficznej. Następuje ono w ten sposób, że jeden z tych promieni zupełnie podlega prawom załamania przez ciała niekrystaliczne zupełnie jednorodne, i z tego powodu nazywa się promieniem załamanym zwyczajnie albo regularnie; drugi zaś promień najczęściej występuje z płaszczyzny załamania i stosownie do kierunku swego względem osi głównej, okazuje inny stosunek załamania i nazywa się promieniem załamanym nieregularnie. Załamywanie światła przy przejściu jego z jednego ciała do drugiego, pochodzi głównie z różnicy zachodzącej w sprężystości eteru (rozumiejąc pod eterem środek, w skutek falowania którego światło powstaje) w tych dwóch ciałach, a to dla tego, że różnica w sprężystości eteru pociąga za sobą różnicę w prędkości rozchodzenia się fal świetlnych. Przyczyna podwójnego załamywania się światła w ciałach krystalicznych, nie należących do układu foremnego, pochodzi z różnic pomiędzy sprężystościami eteru w ro-

zmaitych kierunkach też ciała przenikającego. Prawa pojedyńczego załamania światła w ciałach, we wszystkich kierunkach jednorodnych, zostały najprzód wykryte przez Snellius'a a przez Descartes'a ogłoszone. Poznanie praw podwójnego załamania światła zawdzięczamy pracom: Huyghens'a, Malus'a, Fresnel'a, Neumanna i Cauchy'ego.

Załęski (Leon, Lew), arcybiskup, metropolita kijowski 1679—1695—1708 r. Rodzina mazowiecka przesiedlona w XVII wieku na Wołyń. U Niesieckiego są Załęscy ci herbu Pruss, tymczasem Lew należał do herbu Nowina. Pisał się Szlubicz. Niesiecki, wywodzi to nazwisko od wsi Słubic, że niby Załęscy szli ze Słubickich, spotykaliśmy ich nieraz wprawdzie po pismach, że nazywano ich ze Słubic, ale czasami i z Lubic, a nawet po prostu zwano ich bez przydomka Lubiczami. Otóż rzecz nie jasna, co ma znaczyć ów Szlubicz, czy Lubicz, przy Nowinie? Ojciec Lwa był Stanisława, chorąży podlaski. Matka zdaje się z domu Glińska, bo Benedykt Korczak Gliński, biskup włodzimirski w unii, był Lwa wujem. Brat Lwa rodzony Łukasz; stryj Jan, kanonik katedralny smoleński, w obrządku łacińskim, pleban kobryński i dobrodziej jezuitów w Brześciu, według świadectwa samego Niesieckiego. Te fakta są pewne zwłaszcza, że pochodzą od jezuity, który o wdzięczności swego zakonu dla dobrodziejów pamiętał. Lew już się urodził na Wołyniu, Wołynianinem go nazywano. Najprędzej, że z namowy wuja władyki, z obrządku łacińskiego przeszedł na unicki i w nadziejach przyszłych widoków, wstąpił do bazylijanów. Nowicyjat odbył w Byteniu, suknię zakonną przyjął w Supraślu. Odbył porządnie nauki zagranicą, i w tym celu jeździł najprzód do Ołomuńca, potem do Rzymu. Przed śmiercią przyjechał Gliński, biskup nieosobliwy, do Żyrowic, prosić bazylijanów o danie mu koadjutora z prawem następstwa. Zakonnicy przedstawili władyce dwóch pobożnych bazylijanów, którzy podówczas znajdowali się w Żyrowicach, krewnych sobie i władyce, ks. Orańskiego i Załęskiego. Z pomiędzy tych dwóch starszyzna obrała Lwa, przyjął go Gliński z wielką radością i niedługo potem umarł w Żyrowicach, zdaje się w początkach r. 1677. Załęski zatem wszedłszy w jego prawa, przyjechał na pierwszy sejm grodzieński w końcu r. 1678, upominać się wraz posłami drohickiemi i bielskiemi natarczywie o cerkwie unickie, które obrócono ostatniemi czasy w nieunickie, w ziemi Drohickiej. Sprawę tę Gliński rozpoczął, a kilka sejmów zeszło i nic w tej mierze nie postanowiły. Spełzł jeszcze na niczem i ten sejm grodzieński, zapisał albowiem tylko obietnicę w konstytucyi, że przyszły sejm sprawę tę »zaraz na początku, ante omnes causas« sądzić ma (*Volumina Legum*, V 573). Załęski wyświęcił się na biskupa w czasie tego sejmu w Grodnie, w końcu 1678 lub w początkach 1679 roku. Niedługo pojechał do Lublina, bo tam metropolita Żochowski, probował pogodzić się z nieunią. Życie jego upływało spokojnie, bez wielkich burz, bo nad cerkwią czuwał energiczny metropolita Żochowski, i wszystkich biskupów swoich wyręczał. Sejm pierwszy po grodzieńskim, warszawski w r. 1683, nie zakończył sprawy o cerkwie, na inszych też nie ma nic o nich, może się więc i bez sejmu obyło. Załęski cichy, potulny, lubił pokój, nie chciał się nikomu narazić. Bojaźliwy, ustępował przed wszystkimi, nawet przed złymi ludźmi, którzy się spierali z sobą o fundusze cerkwi i dzielili się niemi, żadnej więc obrządek nie znalazł w biskupie obrony. Nie posiadał też biskup żadnego znaczenia wśród panów, nie znał nikogo z senatorów, i żaden senator nawzajem go nie znał, więc i wpływ osobisty Załęskiego na sprawy cerkwi nic nie znaczył. To wszystko jeszcze nie ubliżało jego

charakterowi, tylko świadczyło o niedołęztwie. Ale były inne jego wady. Lubił pieniądze, zbierał je z wyszukaną troskliwością, tak, że go sprawiedliwie posądzano o łakomstwo. Bogacił zbiorami swojemi synowców, dobra im skupował, cerkiew niczem się ze szczodrobliwości jego nie pożywiła. Zakon jednakże czcił, jako swoją matkę, i chętnie to wyznawał przed ludźmi; pokazało się w końcu przecież, że i to było dla pozoru: jeszcze nie osiągł najwyższej w cerkwi godności i łaska zakonu była mu potrzebną. Uczony jednak, dużo pisał, najwięcej listów, lubił się popisywać ze stylem. Miał też namiętność budowania domów, naprawiania cerkwi, zdobienia ołtarzów, ale to wszystko robił cudzym kosztem, nie swoim, namawiał tylko, zachęcał. Łożył jednak na cerkiew katedralną włodzimirską, którą ukochał. Dobry gospodarz, miał rozległe dochody, puszczał się na spekulacyje, ale tu jego zasługa, że około wszystkich cerkwi swojej dyjecezyi zaprowadził gospodarski porządek. Miał stosunki z uczonym pod owe czasy jezuitą ks. Teofilem Rutką, który mu ofiarował w r. 1690 dzieło swoje: »Kamień przeciwko kamieniowi to jest, refutacyja kamienia w Kijowie wydrukowanego« i t. d. Była to odpowiedź na książkę o Eugenijusza Pimina »Litos abo Kamień,« w której zbijano znowu Kassyjana Sakowicza (Jocher, *Obraz*, II, 226). Śmierć Żochowskiego nastąpiona w Październiku 1693 r. postawiła na świeczniku w cerkwi Załęskiego. Mianowany zaraz w Żółkwi 15 Listopada administratorem metropolij i arcybiskupstwa połockiego, które trzymał Żochowski. Pierwszy biskup w unii, prototroni patryjarchy, mógł teraz zostać metropolitą, elekcyja od bazylijanów zależała. Jakoż w r. 1694 rzeczywiście był w Żyrowicach obrany na tę godność. Zdawało się zakonnikom, że po Żochowskim, który ostro rządził, wydawał się Załęski aniołem zakonowi, który na niego podał swoje głosy. Nie był nikt spółzawodnikiem jemu do najwyższego urzędu. Zatwierdzony przez króla wziął sakrę metropoliczą d. 12 Października 1695 r. Mógł z tą nową dostojnością przesiąść się na arcybiskupstwo połockie, które już trzech metropolitów, bezpośrednich jego poprzedników trzymało, Sielawa, Kolenda i Żochowski. Ostatni metropolita, który tylko metropolitalną miał dyjecezyję, był Rafał Korsak przed pięćdziesięciu laty. Potem metropolici nieunii owładnęli cerkwią katedralną kijowską i dobrami, więc metropolita unii pozbawiony prawie dyecezyi musiał być razem i połockim arcybiskupem. Załęski tak pokochał Wołyń i Włodzimirską stolicę, że przesiadać się nie chciał, wolał być metropolitą na dawnej katedrze. Tak więc dał początek nowemu zwyczajowi w cerkwi, że metropolita wybierał sobie dyjecezyjalną cerkiew, a raczej, że zostawał na swojem miejscu, po nominacyi na metropolitę. Dotąd tak się wyrabiały stosunki cerkwi, że pierwszy lepszy władyka mianowany na arcybiskupstwo połockie miał razem i metropoliję: dwie te godności spływały w jedno, nie rozdzielały się więc i Załęskiemu wypadało iść za metropolitalną godnością do Połocka. Nie chciał, został na miejscu, więc i nowa zasada: każdy zostanie odtąd metropolita na swojej dawnej stolicy? Jak ci trzej z Połocka rządzili cerkwią, tak Załęski rządzić nią będzie z Włodzimierza, tak następni metropolici rządzić nią będą ze Lwowa, z Przemyśla. Nominacyja królewska z r. 1693, uposażyła Załęskiego temi samemi opactwami, które trzymał Żochowski. Miał więc i teraz trzymać dermańskie, dubieńskie i świętokrzyskie. To podniosło wysoko jego dochody. I wtedy to honores, jak mówią, mutant mores, i Załęski się zmienił, cerkiew poczuła co to znaczy, kiedy zamiast dzielnego rządzcy i gorliwego, nastąpił niedołężny i obojętny. Na dobre tylko czasy trafił dla obrządku, na te, w któ-

rych rozwiązywała się nieunija, inaczej byłby zgubił wiarę swoją opieszałością, niezręcznością. Zmienił się zaraz względem bazylijanów. Przekręcając niesmacznie nazwisko ich urzędowe, bazylijanów nazywał błaznianami, to jest po prostu błaznami. Zdumniał tak, że począł bluźnierczo nazywać się Bogiem i ojcem, to jest chciał najwyższej czci od swojej cerkwi. Chociaż za łaską zakonu na metropolitę wyszedł, ubolewał, że sam wstąpił do bazylijanów. Prawda, że zostawił za to wszystko zakonowi wszelką wolność, a nawet rad nierad w Byteniu na kapitule warował mu na piśmie, że tylko tego wyświęci na biskupa, który będzie miał za sobą głosy bazylijanów (26 Sierp. 1698 r.). Ten to może opór zakonu rozdrażnił metropolitę i dla tego czytamy w innem piśmie spółczesnem o nim, że był »religionis clandestinus hostis, tajny nieprzyjaciel bazylijanów, in quam infernum converteret, si posset, naktórychby obalił, gdyby mógł, całe piekło, ale nie potrafił tego, bo był i bojaźliwym i pieniądze lubił, a zakon pewnie się mu opłacał. Dla tego i kapituł bazylijańskich nie zbierał. Znajdował się tylko na jednej, na której obrany metropolitą; na drugiej zaś w Byteniu, kiedy zakon go opisał w 1698, przewodniczył Lew Kiszka. Śmierć Jana III powiększyła złe, bo ubył drugi wielki poplecznik unii. Pojechał metropolita na sejm elekcyjny, i podpisał z województwem Ruskiem elekcyję Sasa, zaraz po kanclerzu kor. i biskupie przemyślskim Denhoffie »Leon z Lubic Załęski archiepiskop metropolita kijowski, halicki i wszystkiej Rusi ritus unito-graeci« (*Voluminu Legum*, V, 911). Zaraz po metropolicie pisze się Fredro, kasztelan lwowski. To miejsce Załęskiego między biskupem a senatorem świeckim pokazuje, że go miano i uważano za senatora Rzeczypospolitej »Za tego metropolity, narzeka prawie spółczesne pismo, jak w Polsce po królu Janie III, znagła stała się we wszystkiem odmiana, we wszystkich stanach, tak po zejściu owego dzielnego metropolity Cypryjana Żochowskiego, niemniej w duchowieństwie nastąpiły ciężkie aggrawacje.« Jakież to aggrawacje? Hetman Sapieha następował na biskupów łacińskich, cóż na słowiańskich? Żołnierze dokuczali i wydzierali grosz biednym, konfederacyje wojskowe, wojna domowa ostatni zrodziła zamęt. Metropolita wprawdzie przykładał »czułości i starania,« lecz to nic nie pomogło, »już nie miał takiej obserwacyi i waloru.« Zaraz znać było, że cerkiew straciła swoich obrońców. Kto chciał dokuczał, kto chciał się znęcał. Dodajmy wszelako, żeby sprawiedliwymi być, że w tej zawierusze cierpiała nie sama cerkiew, jako cerkiew, ale wszyscy. Było to rozpasanie się nierządu, dzikiego przewodzenia panów w Rzeczypospolitej. Każdy tracił, kto sam obronić się nie mógł. Metropolita »dawał, darował, zapychał dziury« opłacając swoje dobra, a mimo to swawolni »brali i w żarty obracali, a tymczasem darli:« i wszystkie przywileje duchowieństwu służące, »poszły pod ławę.« Wojewoda połocki, zapewne Dominik Słuszka, pan dumny, grubo przymówił metropolicie: »Ty ojcze paś owce, ty Bartku świnie.« Wojna szwedzka namnożyła nieszczęść. Jedno biskupstwo włodzimirskie, w którem metropolita przesiadywał, jako tako się utrzymało, że lepiej się zagospodarowało i że oko pańskie, to jest pasterskie, go doglądało. Metropolita nawet miał tutaj staranie o katedrze, naprawiał ją, podnosił. Na fundacyją także się zdobył we Włodzimierzu. Bazylijanów tam albowiem sprowadził, żeby w szkołach dzieci uczyli. Były tu wprawdzie szkoły jeszcze przez biskupa Pocieja założone, ale w nich uczyli świeccy, a jeżeli i bazylijanie bywali, to czasem, i od łaski biskupa zależało. Załęski funduje stary monastyr bazylijański i szkoły, na które nawet postawił gmach osobny na ziemi katedralnej. Było-

to około r. 1690. A jednak czasy metropolity tego ważne sądla cerkwi, Załęski zbierał owoc z dawnych zasiewów. Przystąpiły stanowczo do jedności biskupstwa przemyślskie i lwowskie, Zabokrzycki ostatnim też był pasterzem nieunickim na Wołyniu i wszyscy słowiańskiego obrządku ludzie stolicę apostolską uznali. Był też metropolita szczęśliwy i w prawnych zajściach. Po trybunale, po sądach walczył w obronie własności cerkiewnej i pomyślnie. Może też więcej i tu szczęścia, jak zasługi, przypisują bowiem jemu, że wywalczył Kolemczyce, włość w dyjecezyi chełmskiej, o które Susza lat 13 prawem chodził z panem Ciesielskim i bez żadnego dotąd skutku. Załęski wygrał i musiał z gruntów zajętych klasztorowi kolemczyckiemu ustąpić, nieprawny posiadacz. O Niesuchojeże także ścierał się metropolita z Władysławem Sapichą, wojewodą mińskim, starostą wisznickim, i przynajmniej wygrał pół sprawy, bo odgraniczył dobra cerkwi włodzimirskiej od Niesuchojeż, i Werchów. Dla zakonu bazylijańskiego wydobył Torokanie, które posiadał ksiądz Orański. Tak samo i rodzinie przysparzał majątku. Ale nieraz i zbiory jego przepadały, bo nie zawsze się szczęściło metropolicie. Pokilkakroć kradziono mu i summy i skarbce. Więc w końcu wolał metropolita grosz nagromadzony skrzętnie obracać na kupno włości. Synowcom do ich wiosek dokupił i podarował Koilno i wioskę Szwejczowską pod Włodzimierzem, zapisał im także Mazury, niby dziedziczne, w Brzeskiem województwie; wieś ta musiała być odczepiona od dóbr biskupich. Do tego Koilna co mógł tylko gromadził. Z tych samych dochodów cerkwi, odbudował tylko cerkiew wileńską po pożarze. Oprócz tego, nie zostawił nawet pamiątki po sobie metropolita »nic znacznego.« Dla cerkwi obojętny, a jednak z pychą o sobie powiadał, że po śmierci jego upadnie unija. To powiadanie znaczyło, że ją metropolita jeden podtrzymuje. Ale przy stu takich opiekunach upadłby obrządek, który nie na nim bynajmniej opierał swoje nadzieje. Widać metropolita przeczuwał klęski. Metropolija w Kijowie nieunicka dumnie się podnosiła, piastował ją Gedeon Czetwertyński, potem Warlaam Jasiński. Zabokrzycki był uwieziony. Załęski sam ukrywać się musiał w czasie wojny szwedzkiej; ścigany raz, schronił się nawet zagranicę pod opiekę Austryi, bo w Rzeczypospolitej nie był bezpiecznym. Groził metropolicie pierwszy lepszy dowódzca siły zbrojnej. Ukrywać się też musiał i Sylwester Łada Pieszkiewicz, arcybiskup połocki. Biskupi unii byli w popłochu. Uroił sobie wtedy Załęski, że po jego śmierci koniec. Powiadają też o nim, że hojnym był na ubogich, że gości mile podejmował u siebie, że nareszcie troski go zniszczyły. Wróciwszy albowiem z Austryi ledwie co przyjechał do Włodzimierza, gdy nastały spokojniejsze cokolwiek czasy przed rozgromem pułtawskim i umarł 21 Lipca 1708 r. »Pogrzebiony jest w katedrze włodzimirskiej, honeste, jako stanowi metropolitańskiemu należało die 27 Augusti eodem anno.« Stebelski dodaje, że z wielkim żalem wszystkich (*Steb.* II, 412, III, 219), co się nie zdaje, bo rzeczywiście nie było żałować kogo. Piszą też, że umarł w Wilnie, ale to pomyłka być musi z podobieństwa nazwisk, umarł albowiem w Koilnie, w tych swoich dobrach, które kupił dla synowców i które ciągle zbogacał. Umarł z maligny i dyssenteryi. Miał lat około 70. Po jego śmierci Załęscy synowcy wszystkie ruchomości stryja pomiędzy siebie rozszarpali. Jak tu przy tem wszystkiem wierzyć Niesieckiemu, który powiada o Załęskim: »gorliwy o uniję pasterz, którą tak promowował, że prawie wszystkich władyków polskich, czego sobie dawno życzyła, na różnych synodach, Polska, a mieć nie mogła, z Kościołem rzymskim pojednał, pomogła mu do te-

go przykładność życia, nauka wielka, przymilenie w obyczajach i inne pasterskie cnoty.« Tym przymiotom metropolity, tak tutaj sławionym sprzeciwiają się fakta. Zasługi też jego zbyt są przesadzone, kiedy mietropolicie przypisuje się, że zrobił to, czego nikt nie zrobił, bo Załęski nic nie zrobił. Zasługi tu więcej było Jana III, a zresztą wyrabiania się Rzeczypospolitej, logicznego rozwijania się wypadków. Metropolita jednak przechwalał się, sobie wszystko przywłaszczał i echo tych przechwałek jego zostało się w Niesieckim. Niesiecki też błędnie datę śmierci metropolity na rok 1703 składa. Metropolitą po Załęskim został Jerzy Winnicki, biskup przemyślski; wprawdzie przez króla Stanisława Leszczyńskiego, mianowany był metropolitą Porfiry Kulczycki, biskup piński i razem arcybiskupem połockim, ale się nie utrzymał, bo i król przepadł po klęsce połtawskiej. Biskupem włodzimirskim, mianowany po Załęskim nieśmiertelny w dziejach unii Lew Kiszka, z którego akt i głównie wiadomości nasze o Załęskim czerpaliśmy, mieliśmy albowiem pod ręką stary z nich wypis: gdzie teraz są te akta? nie mamy wiadomości, a byłyby najważniejszem źródłem dziejów. *Jul. B.*

Załęski (Anzelm), współczesny filolog, urodził się w r. 1800, nauki ukończył u benedyktynów w Pułtusku, tamże wstąpił do tego zakonu i był nauczycielem; wyświęcony na kapłana w r. 1823, wysłany został do Warszawy dla wydoskonalenia w instytucie pedagogicznym w r. 1827. Poczem wykładał rozmaite przedmioty w szkołach, wreszcie od r. 1846 był professorem religii w instytutucie gospodarstwa wiejskiego w Marymoncie, gdzie dosłużywszy się emerytury mieszka teraz w Warszawie. Oprócz wielu artykułów religijnych i historycznych, tudzież przekładów z greckiego i łacińskiego języków, umieszczonych po rozmaitych czasopismach warszawskich, najwięcej w *Pamiętniku relig. moral.*, wydał oddzielnie: 1) *Chrestomatia grecka i słownik grecko-łacińsko-polski* (Warszawa, 1824, w 8-ce). 2) *Przekład pieśni Sarbiewskiego i inne poezyje* z tekstem łacińskim obok (tamże, 1831, w 8-ce). 3) *S. Chryzostoma Jana pisma, zawierające nauki dla ludu antyjocheńskiego*, przełożył z greckiego (tamże, 1854—1858, 3 tomy, w 8-ce). *F. M. S.*

Załuscy, h. Junosza. Pierwszy Załuski, co nad poziom szlachecki, do senatu wchodzi, był *Wawrzeniec*. Naprzód cześnik rawski i z niego mianowany kasztelanem gostyńskim 30 Października 1644 r. Nie żył już w r. 1650. Ożenił się z Korycińską, kasztelanką sieradzką, starościanką przedecką. Jedyny z trzech, historyczny syn jego, *Aleksander*, także cześnik rawski, nie marszałek, ale zastępca marszałka na trybunale koronnym z r. 1658, wreszcie od r. 1665 podkomorzy rawski. Żonaty z Prażmowską, rodzoną siostrą kanclerza kor., potem z Cieciszewską, nie miał dzieci. Dopiero ożeniwszy się trzeci raz z Katarzyną Olszowską, kasztelanką spicymirską, siostrą podkanclerzego i biskupa chełmińskiego, a później księcia prymasa, zrobił los i rodzinę swoją wyniósł do senatorskich szczytów. Bo gdyby nie poparcie ks. Olszowskiego, Załuscy zostaliby w cieniu jak poprzednio, kasztelaństwo gostyńskie Wawrzeńca nic nie przesądzało, Załuscy znaczenia żadnego nie mieli i dobrodziejem był Olszowski. Wszakże musiał podkanclerzy i szwagra i siostrzeńców swoich wynieść, zapewnić im stanowisko. Potomstwo Załuskiego było liczne, synów sześciu. W r. 1676 został podkomorzy po rodzonym bracie swego dobrodzieja, Hieronimie Olszowskim, wojewodą rawskim. To może i spowodowało, że po Olszowskiej ostatni raz żeni się Aleksander z Zofiją Koniecpolską, kasztelanką bracławską, wdową po Andrzeju

Olszowskim synu Hieronima, lecz już stary, nie miał z niej dzieci i dla tego stosunki księcia prymasa zawsze go dźwigały. Z Koniecpolskiej był siódmy syn. Olszowski za życia jeszcze postawił na nogi siostrzeńca *Jędrzeja Chryzostoma*, najstarszego z synów Aleksandra, żeby braci podniósł. Odebrał ten Jędrzej najlepszą edukacyję kosztem wuja, był w Wiedniu pod dozorem surowego Menińskiego, Megnin, Francuza, autora grammatyki polskiej i z urzędu swego, tłomacza języków wschodnich, był również i w Hradeczu w Styryi, poswięcił się zaś stanowi duchownemu. W czasie bezkrólewia po Janie Kazimirzu używał go wuj już do spraw publicznych. Urodzony był ten Jędrzej około r. 1650, miał więc podczas bezkrólewia lat 17—18. Wuj chciał wybadać księcia Karola Lotaryngskiego, czy ma ochotę starać się o koronę. Było to jeszcze przed abdykacyją króla. Obchodził Zał. księcia Karola i ministrów wiedeńskich, a był zdolny i umiał doskonale po niemiecku. Znajdował się potem podczas abdykacyi i elekcyi, nawykając do pracy w kancellaryi koronnej. Po elekcyi odbył podróż do Hollandyi i Francyi, od r. 1670 bawił dwa lata na naukach w Lowanium, w r. 1672 udał się do Paryża, potem do Rzymu. Uczył się przedewszystkiem filozofii, historyi i obojga prawa. Był już kanonikiem krakowskim, kiedy w drugiem bezkrólewiu po Michale, wuj wyrobił mu poselstwo do Hiszpanii i Portugalii. Miał zawiadomić te dwory o śmierci króla Michała i przy tej okoliczności winien był oddać order Złotego Runa w Madrycie. Właściwie poselstwo portugalskie przyszło mu w drodze, bo zapaliła się w nim żądza podróżowania po dalekich krajach i żeby miał dla tego jaki urzędowy charakter, dano mu tytuł Ablegata z prośbą o posiłki pieniężne przeciw Turkom. W Madrycie powodował nim nuncyjusz Marescotti, który niegdyś był w Polsce, Olszowskiego dobry znajomy. W Portugalii podziwiał niewiadomość szaloną ministrów, który nie wiedzieli że jest jaka Polska na świecie, brali Polonię za Kolonię i dziwili się co ma do roboty ta Polonia z Turkami. Tymczasem nad wszelki spodziw udały się układy. Dla tej nowo odkrytej w Europie Polski obiecała Portugalija wyprawić morzem do Gdańska towarów za 500,000 imperyjałów, żeby ze sprzedaży ich miała zasiłek pieniężny. Na nieszczęście przeszkodził w ostatecznym razie nuncyjusz Durazzo; i wiele lat pracował nad tem, żeby co dla Polski wyrobił i nigdy mu się to nie udawało; rozgniewany, że młody kanonik go uprzedził, zepsuł sprawę umyślnie. Z powrotem Załuski otrzymał instrukcyję, iżby uwiadomić i dwór Francyi o wyborze Jana III. W Polsce już zastał wuja prymasem, niedługo i ojca wojewodą. Wyświęciwszy się, odtąd bystro rosnął. Deputatem krakowskim na Trybunał r. 1677. Wielką boleścią była mu prawie nagła w r. 1679 śmierć wuja, bo i miał już opactwo jędrzejowskie sobie przyobiecane i nadzieja go zawiodła. Ale już się potrafił kierować po świecie, miał początki. Królowi podarował ołtarz srebrny, który wuj dostał od cesarza, Maryi Kazimirze pierścień, dwa krzyże złote i szkatułkę wysadzaną drogiemi kamieniami. Dla tego zaraz w Pilaszkowicach, gdy nie było komu odpowiadać deputatów trybunalskich, odpowiadał od króla i królowej Załuski jako kanclerz. W kilka chwil potem został rzeczywiście kanclerzem M. Kazimiry i uprzedził do tej godności nawet biskupa, tojest Zbąskiego przemyślskiego. W roku 1678 już sekretarz wielki kor. w rok i biskup kijowski. Z dworem to gniewał się, to godził, stosunki niezawsze były do wytrzymania. Jan III wynagradzał mu fantazyje żony. Umiał też króla ująć za serce. Kiedy się oddalił ze dworu, oddał się całkiem na usługi księżnie Radziwiłłowej wdowie, rodzonej siostrze królewskiej,

u której przesiadywał w Biały. Był jej pełnomocnikiem, przyjacielem, opiekunem jej dzieci, siostrzeńców królewskich. Radziwiłłowa zaś byłato bardzo szlachetna, zacna, świątobliwa niewiasta. Załuski od dworu oddaliwszy się, urządzał stosunki dyjecezyi kijowskiej. Ubolewał nad tem, w sprawozdaniu do stolicy apostolskiej, że ledwie dwudziestą część jej posiada, bo rozległe ziemie za Dnieprem, do państwa carskiego należały i pokojem grzymułtowskim w r. 1686 nawet nadzieje utracił, bo biskupstwo jego nie miało pewnej podstawy i Kijów; katedra biskupia, wyszły z rąk Rzeczypospolitej. Myślał wtedy katedrę fundować w Białej cerkwi i już nawet wyrobił w tym celu zgodzenie się królewskie, tem bardziej, że w okolicy Białocerkwi znajdował się Chwastów, twierdza, i razem dobra stołowe biskupie, lecz z trudnością mu to szło, nie było kapłanów. Mimo to podniósł na nowo kapitułę, kanonije i prelatury w niej wznosił, wyrobił prawo dla niej wysyłania jednego z kapłanów na trybunał. Kiedy się z dworem pogodził, rosnął w godnościach. Trudnoby nawet zliczyć ile to godności duchownych, prelatur, kanonij, opactw, nasi biskupi posiadali, zwłaszcza jeżeli mieli wziętości dosyć. Tak Załuski otrzymał niezmiernie wiele tych urzędów, jedne brał, drugie rzucał, na inne się mieniał. Chciał go ks. Madaliński zrobić koadyjutorem biskupem kujawskim, ale uprzedził go Dąbski; chciał potem na krakowskiego koadyjutora Jan Małachowski, ale nie myślał podobno Załuski więcej zazdrosnych sobie budzić. Król mu znowu do wyboru dawał biskupstwo łuckie lub probostwo płockie i radził lepiej przyjąć tymczasem probostwo, bo biskupstwo lepsze mu obiecywał. Probostwo było książęce, dawało prawo udzielności nad szlachtą. Jakoż rzeczywiście po Dąbskim dał mu płockie. Miał być Załuski jeszcze i kanclerzem koronnym, ale Jan III prosił go o zwolnienie ze słowa, bo nie chciał się narazić M. Kazimirze, która pieczęć komu innemu obiecała. Ojciec, wojewoda rawski umarł mu 19 Czerwca 1693 r. (*Epistolae hist. famil.* I, 1301). Głową Załuskich był wprzód i później biskup, lecz teraz nawet i starszeństwo pozostało mu z wieku. Kończymy najprzód o nim powieść naszą. Za bezkrólewia po Janie III najprzód stronnik francuzki Contego, potem do Sasa przeszedł i otrzymał od niego księztwo biskupstwo warmińskie w r. 1698. Został nawet kanclerzem, co się mu za Jana III nie udało. Wprawdzie nikt wytrzymać nie mógł z przewrotnością Augusta, więc i kanclerz go opuścił, a przynajmniej nie takim się królowi pokazywał, jakby temu się chciało. Król mu kazał jechać do Drezna, gdzie uwięziony i do Ankony odesłany więźniem politycznym (w Kwietniu 1706 r.). Stolica apostolska ujmowała się za sprawą króla nawróceńca, a królówi zdawało się że wiara kanclerza niepewna, pociągająca ku Leszczyńskiemu. Po altransztadzkim pokoju wypuszczony, do Polski powrócił. Teodor Potocki, biskup chełmiński, naprzeciw niego wyjechał z pozwoleniem od króla Stanisława i z prośbą aby pieczęć oddał za arcybiskupstwo gnieźnieńskie, na ktore August właśnie co był Szembeka nominował. Powtórzono to mu i na dworze w Lesznie, a pomiarkował, że wuj króla Jabłonowski wojewoda ruski pragnął zostać kanclerzem. Nic nie pomogło, arcybiskupstwa nie dostał, pieczęć stracił, bo otrzymał ją wojewoda u króla Stanisława; na co podobno głównie wpłynął Karol XII, a raczej jego ministrowie. Za to kanclerstwo Załuskiego odżyło podczas powrotu Augusta. Biskup wiele pisał, wiele z dzieł jego wylicza Niesiecki, ale być może i niejedno jeszcze opuszczone się znajdzie. Najważniejszem dziełem jego są listy, tak zwane historyczno-poufne, *Epistolae historico familiares*, trzy

grube tomy w czterech woluminach w arkuszu, wydane za życia, w Brunsberdze, 1709—1711. Jestto zbiór listów Załuskiego, pisywanych z dworu najprzód do ojca, potem do różnych osób, a najpewniej do urojonych, o sprawach politycznych Polski, o nowinach dworu. Póżniej już widać zbierał Załuski różne akta publiczne do epoki tych listów odnoszące się i same listy przegradzał aktami. Szereg listów zaczyna się od śmierci M. Ludwiki, a ciągnie się aż do samej śmierci biskupa, obejmuje więc przestrzeń lat kilkudziesiąt (1667—1711). Nieogłoszone były tylko za życia autora listy z epoki r. 1704, które przedstawiając wypadki, odnoszące się do elekcyi króla Stanisława, nie mogły miłego sprawiać wrażenia na Auguście. Dla tego cały ten zbiór z r. 1704 osobno wydrukowany został w lat kilkadziesiąt już po śmierci autora, jako *Epistolarum tomus quartus*, tom czwarty Listów, we Wrocławiu u Jana Jakóba Korna r. 1761. Ten tom mniej gruby od innych, chociaż ma zawsze arkuszowych stronnic 419, bez regestru, dosyć jest rzadki: na czele mieści się dosyć obszerny życiorys biskupa, na pięciu kartach. Materyjał to wielkiej wagi do panowania Michała, największej do panowania Jana Sobieskiego i Augusta Sasa. Biskup pisywał najprzód do ojca, co widać z adressu listów: «*Alexandro tunc subcamerario, postea palatino ravensi.*» Potem pisywał: «*amico confidenti,*» do przyjaciela poufałego. Może kto był i rzeczywiście tym przyjacielem, ale sądzimy, że prędzej byłato może forma tylko listowa codziennych niemal notatek, opisów, okoliczności dworskich i spraw Rzeczypospolitej. Załuski już tak się wdrożył w to pisywanie listów do ojca przez lat kilkanaście, tak się sporo już wtedy zebrały księgi listów, że postanowił dalej prowadzić ich ciąg, chociażby nie było i osoby, do której miał pisać. Bo i dla czegóż taiłby tę osobę? W niczem że przecie nie kompromitował jej, w niczem nie ubliżał. Ojca w nadpisach listów mieścił, a dla czegożby nie kogo innego? Sądzim więc tedy, że ów amicus confidens, był urojoną osobą, do której Załuski pisywał, składając na kupę listy swoje pierwsze i następne. Do formy tej przyzwyczaił się i zresztą była to najlżejsza, najmniej pracy i obmyslenia nie potrzebująca forma. Historyczne rozdziały trzebaby poważniej, wspanialej opracowywać. Całą księgę dziejów napisać, może był trud za wielki, może Załuski i nie wierzył swoim zdolnościom. Zatem w tej formie prostej wszystko doskonale się pomieściło i drobiazg i wypadek jakiś większy, rozgłośniejszego znaczenia. Każda z wiadomości była sobie anegdotą. Jedna nie wiązała się z drugą, druga z trzecią. Najłatwiej było Załuskiemu przechodzić od przedmiotu do przedmiotu. I całe to dzieło jego, nieprzebranym też jest zbiorem przenajróżnorodniejszych ustępów, zdarzeń, przenajbarwniejszą mozaiką drobiazgów, spraw wojennych i sejmowych, nieprzebranem morzem, kopalnią niewyczerpaną. *Rudis indigestaque moles,* powiada starożytny rzymski poeta. Na dziele tem opierając się Coyer panowanie Jana III pisał, nie znając ani ducha Rzeczypospolitej, ani charakteru szlachty, ani podstawy wolności naszych. Tłomaczyć Załuskiego niepodobna, ale listy można w pewien ład systemat rozdziałowy ułożyć. Z dokumentów do listów wydanych, większa część zapewne ogłoszoną była po polsku. Załuski dodał sobie wcale niepotrzebnej pracy, dokumenta te tłomaczyć na łacinę. Na cóżby więc się zdało je odtłomaczać na polskie? Światły i zdolny minister, aczkolwiek niezupełnie wolny od prywaty, co wszyscy spółcześni doskonale umieli, znakomity na swoje czasy mówca, pisał przecież ciężko, nie był wcale stylistą wytwornym, łacina jego nieosobliwa, umarł 12 Maja 1711 r. Największa znakomitość w rodzinie

Załuskich, których drugim był dobrodziejem i twórcą. Głównie też nepotyzmem się odznaczał. Wymienimy najprzód tych jego braci, którzy biskupami byli.— *Ludwik Bartłomiej*, najprzód biskup axiereński, suffragan przemyślski za Denhoffa; po Chryzostomie został w r. 1698 biskupem płockim fundator szkół jezuickich w Warszawie. Był też czas jakiś po bracie i kanclerzem królowej Maryi Kazimiry. Po śmierci Stan. Szembeka otrzymał już podobno nawet nominacyję na arcybiskupstwo gnieźnieńskie, ale umarł 24 Grudnia 1721 r. i prekonizacyja przyjść nie mogła do skutku. — *Marcin* inny brat, najprzód łowczy rawski i rycerz w kilku wojnach, potem duchowny sobie stan obrawszy, dziekan, wreszcie proboszcz płocki i książę sieluński za brata, nakoniec suffragan płocki, biskup rosmeński. Niesiecki powiada, że za ofiarowane sobie biskupstwo płockie podziękował. Jestto mylka, bo nie mógł być Marcin nigdy mianowanym na biskupa płockiego. Ludwik, już wtedy suffragan, wziął tę stolicę bezpośrednio po Chryzostomie, który usunął się na insze w senacie krzesło, ale na zamożniejsze biskupstwo i książęce, gdy płockie jeszcze tytułu książęcego nie zażywało. Za Ludwika już Marcin jako proboszcz w Soroce mianowany 9 Kwiet. 1701 proboszczem płockim (*Sygillaty*, ks. 15), za brata wyszedł też na suffragana i umarł jeszcze za brata. Jest też niepewność jakaś co do tytułu biskupiego Marcina, kanclerz pisze go Rosmeńskim; wiemy jednakże i zkądinąd, że był biskupem Arby w Illiryi; musiał być jednym i potem drugim, na Rosmeńskiem umarł. I o dacie śmierci dwojakie są podania, umarł i to pewno, bo data wzięta z *Epistolae*, 8 Kwietnia 1709 w Gutsztadzie, na probostwie warmińskiem. Tę samą datę, bez dnia i miesiąca jednak, ma Niesiecki który ze źródeł rodzinnych czerpał. Zkądże Janocki ma datę śmierci w 1711 r.? (Janocki *Lexicon der jetzt. leb. Gelehrten Pohlen*).—Przechodzimy do braci kanclerza Chryzostom świeckich, którzy mieli potomków. Tutaj był pierwszym *Aleksander Józef*, wojewoda rawski; dla tego niezawsze ostrożnie od ojca odróżniany, bo ma jedno z nim imię i jeden urząd. Niektórzy go robią starszym bratem od kanclerza, jak Niesiecki na zasadzie podań rodzinnych, ale i na zasadzie tychże samych podań, życiorys na czele 4-go tomu dzieła *Epistolae*, kanclerza najstarszym pisze, co i więcej do prawdy podobne. Ten Aleksander Józef z kolei łowczy, chorąży, potem kasztelan rawski, którym został 20 Września 1685 i 9 Lipca 1688, bo pod temi dwiema datami nominacyja jego zapisana. Po ojcu wojewodą rawskim był od r. 1693, aż do r. 1720, w którym za krzesło podziękował, bo udał się na ustronie i w pociechach religijnych dopędzał życia. Z drugiej żony Teressy Potkańskiej, starościanki inowłodzkiej, zostawił drugi szereg trzech braci biskupów. Druga ta żona była bardzo pobożną niewiastą, umarła w r. 1702. Wdowiec po niej porzuciwszy senat żył postami i zmartwieniami. Księga bractwa pięciorańskiego przy kościele popaulińskim w Warszawie, księga bardzo ciekawa, opowiada, że wojewodzie ten czas cały przeszedł *in angello, cum libello, et globello,* tojest w kąciku, z książeczką i świateczkiem, zapewne czytał i ziemię rozpatrywał. Na wsi Wilkowej przy kościele farnym, wojewoda zbudował sobie prostą chałupę i osiadł w niej zupełnym pustelnikiem, zamkniętym, odgrodzonym od ludzi. Sześć lat przepędził na tem ustroniu, aż umarł w Grudniu r. 1726, pochowany u kamedułów pod Warszawą. *Księga pięciorańska* dla tego o Aleksandrze i żonie jego pisze, że należeli do bractwa; księga to bardzo ciekawa, obejmująca moc drobnych szczegółów; szkoda żeby przepadła. Inny brat *Hieronim*, starosta kujawski, kasztelan rawski po Aleksan-

drze Józefie w Czerwcu 1693. Umarł r. 1714 deputatem na trybunał koronny. Inny brat, szósty z kolei, *Franciszek*, najprzód kasztelan wojnicki od r. 1694. Potem wojewoda czerniechowski od r. 1695. Nareszcie wojewoda płocki między 1710—1722, czasu bliżej oznaczyć nie możemy. Ten Franciszek już się cudzoziemskiemi kierował pojęciami co do krwi i szukał żony aż we Flandryi, bo ślub tam zawarł z ostatnią dziedziczką rodziny hrabiów d'Arschot de la Rivière, Dorotą. Brat bezdzietni Doroty hrabia d'Arschot był w Hiszpanii wicekrólem Murcyi, komendantem Kartaginy i kawalerem Złotego runa. Widoki były wojewodzie na świetne dobra w Brabancyi, w Niderlandach, w biskupstwie leodyjskiem i w księztwie Luxemburgskiem. Wojewoda umarł 17 Listopada 1735 r. Ostatni siódmy syn pierwszego Aleksandra wojewody, przyrodni tych wszystkich braci, bo z innej żony, *Karol* był kuchmistrzem w. Litwy, bo ożeniwszy się z Franciszką Kopciówną, wdową po księciu Lubeckim, kasztelanie mińskim, wziął tam na Litwie dobra. W Koronie zaś miał starostwo liwskie, na które mianowany 2 Września 1730 (wjazd 5 Stycznia 1731), lecz zaraz tego starostwa ustąpił szwagrowi Mikołajowi Chlebowskiemu, mężowi jedynej siostry Teressy. Był też Karol generałem w wojsku Rzeczypospolitej i w r. 1703 komissarzem do skarbu koronnego. Daty śmierci jego nie znamy; musiała wypaść za bezkrólewia, albo nieco później. Na tem się kończy pierwszy szereg Załuskich, pierwsze pokolenie braci historycznych. Teraz idzie drugie, synów i synowców. Aleksandra pierwsza żona Teresa Witowska, kasztelanka sandomierska, umarła w r. 1693 i pochowana u reformatów w Warszawie d. 23 Listopada tegoż roku: nabożeństwo celebrował ksiądz Chryzostom, biskup, któremu towarzyszyli Witwicki, Kaz. Szczuka i Popławski biskupi. Dzieci z niej młodo pomarły. Za to z Potkańskiej było czterech synów: Jędrzej Stanisław, Marcin, Józef Jędrzej, trzej biskupi i jeden świecki Jakób. *Jędrzej Stanisław* bardzo świetny przebiegł zawód, świetniejszy nawet od stryja. Urodził się d. 2 Grudnia 1695 r. (*z Kur. pols.*). Z kolei kanonik krakowski, dziekan pułtuski, proboszcz płocki i w r. 1723 po stryju Ludwiku, ledwie 28-letni, a już biskup płocki. Właściwie był mianowany wprzód w Lipcu, w Sierpniu 1722 r. Feliks Kretkowski, biskup chełmiński, na płockie, ale nie wiemy czemu odstąpić musiał dla młodego Załuskiego. Tak więc po sobie trzech Załuskich, dwóch rodzonych braci i synowiec biskupowali w Płocku, Jędrzej Chryzostom, Ludwik Bartłomiej, Jędrzej Stanisław. Założył dla dyjecezyi seminaryjum na dwudziestu kleryków i szpital na wychowanie ubogich panienek, pod dozorem siostr miłosierdzia; prezydował w trybunale radomskim w 1725 r. August II król chciał mu jak stryjowi oddać pieczęć, ale nie przyszło to do skutku, zatem oddał mu ją d. 5 Listopada 1735 r. August III. Został odrazu kanclerzem, nie podkanclerzym jak stryj, chociaż obiedwie pieczęcie razem wakowały. Ale nie utrzymał się za to synowiec przy biskupstwie płockiem, które jako do większych należące, razem z kanclerstwem chodzić nie mogło. Dla stryja robiło prawo wyjątek, bo trzymał razem i pieczęć i biskupstwo warmińskie, także należące do starszych. Synowiec wziął biskupstwo łuckie, to jest krzesło o jeden tylko stopień niższe w senacie. Niewiadome nam są powody, dla których później cokolwiek, r. 1739 Załuski raz jeszcze zmienił biskupstwo i wziął chełmińskie, niższe w senacie od łuckiego. Zapewne chciał być bliżej swoich i rodziny, która cała była w koronnych ziemiach, na Mazowszu i w Prusiech. Zapewne też w Łucku mało co postał, bo przez ciąg czasu trzyletni, urząd kanclerski trzymał go przy królu. Mamy daty objęcia

przez niego biskupstwa. Mianowany na Chełmno przez listy królewskie do Rzymu d. 7 Marca 1739 roku, prekonizowany już był d. 22 Lipca (*Sygillaty* i *Gazety pisane*). Łatwoby się domyślić innego jeszcze powodu tego przeniesienia się do Prus; otóż zdaje się, rzecz pewna, Załuski myślał podobno jak stryj na Warmii osiąść, naturalnie przy zachowaniu pieczęci. W r. 1740 albowiem, a więc ledwie w pół roku po przeniesieniu się do Chełmna, w Marcu umiera Krzysztof Szembek, biskup warmiński i zaraz kanclerz przez swoich przyjaciół stara się o wakans po nim i zaraz ci przyjaciele szeroko na dworze wywodzą, że byłobyto najwiaściwiej i że stryj biskupa był razem i księciem warmińskim i kanclerzem. Ale tym razem nie spełniły się życzenia Załuskiego, Adam Grabowski go zastąpił. W 10 lat później Zał. złożył pieczęć, bo został biskupem krakowskim, księciem siewierskim. Majestatyczny, wspaniały biskup pięknie nosił godność Kościoła, tylko kardynalskiej purpury do świętej powagi mu brakowało. Pod wszelkim względem człowiek to niepospolity. Nie o samem jego biskupowaniu krakowskiem tu mowa, ale wszędzie pasterz gorliwy, synody składał i podawał je do druku, dobra stołowe przyprowadził do porządku i kwitnącego stanu, wyznaczany bywał do poprawy trybunału. Oprócz fundacyi w płockiem, wsparł znakomitą ofiarą kościół polski ś. Stanisława w Rzymie, nawet był prawie drugim jego założycielem i dobroczyńcą. Wyrobił u stolicy apostolskiej wyrok, żeby uroczystość ś. Stanisława obchodzono nazajutrz po Wniebowstąpieniu, gdyby wypadła kiedy na samo Wniebowstąpienie. Ludzi mądrych szukał, bratu rodzonemu kijowskiemu biskupowi do fundacyi biblijoteki warszawskiej także ofiarą pewną się przyczynił. Umarł w Kielcach d. 16 Grudnia 1758 r. — *Józef Jędrzej*, biskup kujawski, brat, o tym osobny artykuł. — *Marcin*, trzeci brat, dziekan płocki, suffragan, potem proboszcz koadjutor. Jako suffragan był biskupem drażeńskim, nie drezdeńskim, jak go niektórzy piszą, sądząc nawet w prostocie swojej, że Marcin miał jakąś juryzdykcyję duchowną nad katolikami Drezna, co tylko za królów i Sasów być mogło. Sekretarzem wielkim koronnym został d. 11 Marca 1732 r. Opat sulejowski. Zrzekł się potem wszystkich swoich dostojności i urzędów, a sekretarskiej przedewszystkiem w r. 1755 i poszedł na rekollekcyje, na modlitwy i umartwienia, do zakonu jezuitów. Założył wtedy wspaniały kościół w Kobyłce pod Warszawą dla jezuitów i osiadł z nimi w celach zakonnych, w których umarł d. 17 Czerwca 1767 r. Życie jego i historyję Kobyłki skreśliliśmy obszerniej w kalendarzu Ungra na rok 1852. Jedyny świecki brat tej rodziny *Jakób*, był starostą sulejowskim i rawskim, kasztelanem liwskim, umarł w Marcu 1756 r. po długiej chorobie u brata suffragana płockiego.— Hieronima, kasztelana rawskiego, linija miała dwóch synów, z nich *Józef*, starosta rawski. Zapewne to jego żoną była sławna mówczyni po trybunałach i sądach, starościna rawska Załuska, z domu Roztworowska, której historyja znajduje się w *Swadzie* Danejkowicza. Tylko nie znamy jej wcale z Niesieckiego. Według tego historyka szlachty, Józef dwa razy był żonaty, raz z Wilczewską wdową po Kuropatnickim i Tarle, starościcu pilznieńskim; drugi raz z Dembicką, wdową po Trepce. Dodamy, że pierwsza żona roku nawet nie żyła z Tarłą, umarła bowiem zaraz w Sadkowicach r. 1716 w wielkiej nędzy i mizeryi, jak powiada księga Pięciorańska. Roztworowska zatem byłaby trzecią chyba żoną Józefa; osobliwe to zjawisko, hic mulier, kobieta prawnik, mówca, postać warta bliżej studyjow, dziś zwłaszcza gdy tyle o pracy kobiet piszą. Umarła u Dzieciątka Jezus w Warszawie d. 23 Kwiet. 1759 r. mając lat 83. Starosta rawski Józef umarł d. 28 Sierpnia 1742 roku

w Gostomiu o 12 mil od Warszawy w swoich dobrach. Po nim starostą był Jakób Załuski, kasztelan liwski, ów pewno starosta sulejowski, niegdyś brat trzech biskupów, młodszych w rodzinie, od kasztelanii cofnął się jednak w roku 1745. Wiemy to z *Sygillat.* — *Jan Prosper*, brat przyrodni Józefa, bo z innej matki, był przez ustępstwo tejże matki starostą zawichostskim d. 19 Lipca 1715 r., potem chęcińskim d. 11 Czerwca 1740 roku. Między jednem a drugiem starostwem otrzymał kuchmistrzostwo wielkie Litwy. Po matce swej Ludwice Wierzbowskiej, wojewodz. sieradzkiej, dziedzic starej siedziby Łaskich, to jest grodu Łaska. Zabity był w Sanoku w początkach Lutego 1745 r. Powodów zabójstwa nie znamy, zdaje się był to czyn jakiś poprostu zbójecki. Jego synowie: *Jerzy*, starosta chęciński i *Marcin*, generałmajor wojsk koronnych od d. 10 Listopada 1760 r., umarł w dobrach swoich Błędowie d. 7 Grudnia 1765 r. Syn Ignacego *Teofil*, należy do ludzi upadku i nic go nie ratowało, ani publiczne, ani prywatne życie. Był kasztelanem buskim od Kwietnia 1786 r. Członek komissyi skarbowej obojga narodów w r. 1791 i 2. Złożył krzesło w r. 1791 i do Targowicy później gorliwie przystał, konsylijarzem jej był od 9 Września 1792 r. Posłem sandomierskim dał się obrać na sejm grodzieński w r. 1793. Karyjerę robił przez żonę, kobietę bez wstydu, Stępkowską, wojewodziankę kijowską. Zaślubił ją po Jerzym Marcinie Lubomirskim, mężowi wyrabiała urzędy i mąż się o nie prosił. Tem sroższy to upadek moralny, że Załuski nic go nie czuł; inni wiedzieli przynajmniej, że grzeszą. Ten upadek moralny Załuskiego przedstawia doskonale Sievers w swoich *Pamiętnikach*, a raczej w *Listach*, z których wyjątki czytać można i w dziele Bluma o Sieversie. Wyrobił sobie tedy Załuski podskarbstwo nadworne koronne w Lipca 1793 r. po Tom. Ostrowskim. Zapozwany przed sąd najwyższy kryminalny d. 9 Października 1794 r. Po upadku Rzeczypospolitej mieszkał w Galicyi, umarł dopiero w roku 1831. Z tej linii idzie *Józef*, syn Teofila, generał brygady wojsk polskich jeszcze w r. 1831, historyk czasów Napoleońskich. Artykuły jego ciekawe, przedstawiają rys działań tylko jednego pułku polskiego, ale pełen treści. Jan Kanty, synowiec Józefa, poświęca się pracy około historyi polskiej.— Z linii Franciszka, wojewody płockiego, był jedyny syn *Chryzostom Henryk*, starosta lubelski i od r. 1730 parczewski. To ostatnie starostwo wziął po żonie Daniłowiczówne, ostatniej krwi starego rodu. Umarł w Lublinie młodym d. 18 Marca 1732 r. za życia jeszcze ojca. Zostawił przecież syna *Franciszka Karola.* Ten kupił starostwo grójeckie od Franciszka Błociszewskiego, podwojewodziego poznańskiego i żony jego (konsens królewski z d. 13 Lipca 1748 r.). Później za sejmu delegacyjnego w r. 1775 toż samo starostwo dostał na własność. Pułkownikiem wojsk koronnych od Września 1759 r. (*Kuryjer Polski* Nr. 37), w rok później generałem majorem jazdy koronnej od d. 3 Listopada 1760 r. (*Sygillaty*). W Grudniu 1761 r. za pośrednictwem hr. Cobentzela, biskupa kijowskiego Załuskiego i pułkownika du Ponta, ugodził się z dziedzicami wdowy po rodzonym bracie babki, wojewodziny płockiej i wziął wszystkie po niej dobra w Brabancyi w Niderlandach, w Luxemburgskiem i w Leodyjskiem. Spłacił dziedziców summą i przy dobrach wziął cudzoziemskie godności i tytuły. Odtąd zwał się Franciszek Karol de la Riviere d'Arschot comte de Załuski, de Heer et de Saint Empire Romain baron d'Hons Falize (*Kuryjer Polski* Nr. 8). Ztąd to pochodzi że go często nazywamy poprostu baronem. Syn jego Jan Kanty, prezes sądu apellacyjnego za

księztwa Warszawskiego. Nie dotknęliśmy tutaj wszystkich Załuskich, tylkośmy wyliczyli ludzi historycznych i historyczniejszych nieco. Największe ich zasługi w stanie duchownym. Senatorów świeckich mieli Załuscy, wojewodów trzech, kasztelanów także trzech, za to biskupów senatorskich czterech, i niesenatorskich dwóch, oprócz kilku dygnitarzy i wielu starostów. Najznakomitszymi ludźmi, z nich są zawsze biskupi, przez których podniosła się i rodzina. *Jul. B.*

Załuski (Józef Jędrzej), biskup kijowski. Syn Aleksandra wojewody rawskiego i Potkańskiej. Pierwszą jego młodość, jako wyjątek z całej większej pracy drukowaliśmy kiedyś w *Tygodniku illustrowanym*. Datę urodzin jego też znaleźliśmy. Rodził się 12 Sierpnia 1701 r., jak to czytaliśmy po kalendarzykach polskich spółczesnych, jednakże w rzymskich *Notizie per l'anno 1760* czytamy datę dobrą, rok inny, to jest, że rodził się 12 Sierpnia 1702 r. Tu też znajdujemy i miejsce urodzin: ma to być gdzieś w Seldeck, w dyjecezyi gnieźnieńskiej. Nazwisko oczywiście zepsute, ale może też na jaki ślad doprowadzi. Od dzieciństwa miał szalony popęd do nauk, 15-letnim będąc, już na trzech tysiącach dzieł imię swoje zapisał. Z bratem starszym Andrzejem Stanisławem obadwaj razem podróżowali, kosztem stryja, biskupa Ludwika. Skończyli na Rzymie, gdzie Załuski chciał zostać jezuitą, ale nie przyjął go generał zakonu dla lat młodych. Do Polski wróciwszy od razu archidyjakonem pułtuskim, chociaż lat znowu nie miał; pobożny jednak i zacny, zaraz dawał z siebie przykład pracy. Jechał znowu do Francyi, żeby tam słuchać teologii i zwiedzać biblijoteki. Potem u Rostkowskiego biskupa Filadelfii koadyjutor proboszcz warszawski. Duchowne urzędy na niego spadały całą nawałą. Proboszcz infułat kodeński od Jana Fryderyka Sapiehy nad Bugiem. Proboszcz jaworowski. Opat hebdowski. Kanonik krakowski. Deputat na trybunał. Kanclerz królewicza Fryderyka, później Augusta III. Referendarz koronny od 19 Czerwca 1728 r. (*Sygillaty*, ks. 22, fol. 2). Wtedyto dopiero wyświęcał go Jan Tarło biskup poznański kapłanem, w 26 roku życia. Zaraz doktor teologii. Opatem przemęckim mianowany w Maju 1733 roku (*Kuryjer Polski*, Nr. 125). Sekretarz poselstwa innego Jana Tarły, wojewody lubelskiego do Rzymu, lecz nie przyszło do skutku to poselstwo. Pierwszą mowę swoją drukował, jaką miał u św. Jana w Warszawie, gdy królowi nuncyjusz Santino oddawał kapelusz i miecz poświęcone. Z potrzeby duszy, z namiętności, zapalony literat i biblijograf. Dla próżności brał urzędy, ale całkiem poświęcił się pracy. Sam zbierał książki, pisał wiele i ognia miał w sobie tyle, że nim innych jeszcze rozpalał. Z Konarskim powziął zamiar wydania kolossalnego dzieła *Voluminów legum*. W bezkrólewiu po Auguście II wydał *Specimen historiae criticae*, w którem to dziele zbija baśni o rokoszu Zebrzydowskiego. Stronnik gorący Leszczyńskiego, był na jego elekcyi i prosto z niej jeździł posłem do Rzymu. Tam biskup kujawski Szembek dawał mu suffraganiję, ale nie przyjął jej Załuski, tembardziej, że brat Józef Jędrzej także mu swoją ofiarował. Wolał ją trzeciemu bratu Marcinowi ustąpić, bo na coś lepszego liczył. Jakoż w istocie mianował go król Stanisław biskupem chełmińskim. Ale jak nie doszło królowanie Leszczyńskiego, tak i stolica Załuskiego. Wierny panu swemu referendarz poszedł za nim na dobrowolne wygnanie do Lotaryngii. Królowa Francyi pociągnęła go też silnie do dworu. Został więc Załuski wielkim jałmużnikiem króla Stanisława i kanclerzem jego żony królowej. Ludwik XV dał mu opactwo Fontaneti w Burgundyi, Leszczyński drugie w Lotaryngii (*Villaria Bethnacensis*). Da-

lej proboszcz infułat św. Deodata, zależny od samej stolicy apostolskiej. Konsylijarz w najwyższym parlamencie Lotaryngii. Kiedy stryj Franciszek wojewoda płocki ożenił się z hrabianką brabancką, dla Józefa nowe otworzyły się widoki. Hrabia d'Argenteau powinowaty tej pani, gotów mu był ustąpić opactwa stebaleńskiego i malmodieńskiego, do których był przywiązany tytuł księcia cesarstwa. Nie przyszło to do skutku. Wtedy król wyrobił mu w Rzymie arcybiskupstwo cezaryjeńskie in partibus, ale nie przyjął tej godności Załuski li tylko przez dumę, bo we Francyi biskupstwa in partibus nie brali ludzie pewnego znaczenia w społeczeństwie. Jakże tu się przyznać, jak powiedzieć, że się pochodzi z krwi dobrej szlachty, kiedy we Francyi o to można było arcybiskupa posądzić. Rachował na pewno Załuski, że dostanie prymasostwo Lotaryngii. Zawiodło go i to, bo król dał tę godność, jak sprawiedliwie, Francuzowi, księdzu Choiseul. Zniecierpliwiony temi zawodami, postanowił wrócić do Polski, gdzie już opactwa potracił. Żal mu było rozstawać się z Lotaryngiją; rzucał w niej uczonych przyjaciół swoich, Solignaca, autora historyi polskiej, Lancellota, Kalmeta. Po drodze o ludzi uczonych pytał, a książek szukał.. Król go przyjął mile Warszawie, widywał go i w Dreźnie, do stołu swego prosił, lecz przyjaźni mu swojej nie dał, jako człowiekowi zbyt ściśle połączonemu z Leszczyńskim. To też było powodem że Załuski nie zrobił świetnej karyjery, jak inni bracia i stryjowie. Długo był tylko referendarzem koronnym, najdłużej może ze wszystkich referendarzy, bo aż lat 31. Całe prawie życie swoje sławny «ksiądz referendarz koronny.« Pod koniec już tej doby dał mu król biskupstwo kijowskie. Mianowany przez króla po Kajetanie Sołtyku 20 Grudnia 1758 r., prekonizowany w Rzymie 24 Wrześ. 1759 i wyświęcony w Warszawie, w kaplicy pałacowej pałacu saskiego 4 Listopada 1759 r. Wyświęcali go biskupi: krakowski Sołtyk, kujawski Dembowski i Marcin brat suffragan płocki. Był najprzykładniejszym biskupem Załuski; w dobie bez wiary, wolteryjańskiej, zacnym starowiernym biskupem i mocno do Kościoła przywiązanym. Tradycyje chrześcijańskie, równie jak narodowe, zawsze wielki pociągający wpływ wywierały na niego. Dyjecezyję swoję zwiedzał, kapitułę urządzał, zaprowadzał w niej porządki. Udało mu się nawet sam Kijów nawiedzić, Kijów, który zawsze należał do jego dyjecezyi, chociaż katedra była w Żytomierzu, bo mieszkała tam garstka, wprawdzie szczupła, katolików. Przyjmowany był z wielką grzecznością i uszanowaniem przez miejscowe władze. Załuskiego odrywały od dyjecezyi tylko prace literackie, biblijoteka jego wielka; ztąd potrzeba częstego pobytu w Warszawie, ale po Oździe pierwszym biskupie, który stale siedział wśród dyjecezyi, najwięcej dla niej robił Załuski, bo był z nią sercem i zawsze razem. Na palcach porachować możemy tych biskupów, którzy zostali wierni Kościołowi w dobie Stanisławowskiej, bo tej się doczekał Załuski. Wolteryjanizm owładnął wielu, trzymali się Kościoła tak samo, jak po większej części biskupi czasów Zygmunta Augusta, więcej dla stanowiska i krzesła, jak dla pobudek wyższych. Byli już tacy i za Augusta III, lecz chociaż nurtowali w społeczeństwie, jeszcze duch stary Kościoła panował nad nimi i tajemnicy swojej zdradzić nie mogli. Za Stanisława Augusta przyszli do panowania ludzie wszelkiej reformy i dopiero to wydało się owo gronko starowiernych biskupów, jak Załuski. Religijności jego dowodem są także owe liczne misteryje, tragedyje o świętych, które pisywał i drukował. Misteryjete miały cel praktyczny, gdyż były przedstawiane na teatrach, po szkołach. Jużto zdolności do poezyi nie miał Załuski żadnych, wiersze jego le-

niwie się wloką, są bez harmonii i bez języka, ale co było poradzić z maniją literacką? Znakomity uczony, mógłby pisać wiele pożyteczniejszych rzeczy jak poezyje i misteryje, lecz to była słabość jego i słabość do przebaczenia w obec wielkich zasług, jakie dla literatury położył. W Speciminie dał pierwszy u nas przykład rozumnej krytyki historycznej: dotąd mieliśmy dzieła, które i opowiadaniami były, kroniki, pamiętniki, panowania królów, Załuski zaczyna historyjografiję polską, krytycznie bada dzieje. Drukował moc rzeczy swoich i obcych, bo jego cechą główną było także mecenasostwo literatury. Nigdy nie był bez zajęcia, bez najmozolniejszej pracy, nawet zdobywał się na ogromne przedsięwzięcia literackie. Dawniej jeszcze zachęcony przez uczonych Niemiec i Francyi, do których pisywał, pragnął wydać dzieło, któreby obejmowało w sobie wszystko, co kiedykolwiek Polacy zrobili dla nauk i ztąd wydrukował swój «Program» w r. 1737. Potem zamyślał wydawać nowy zbiór praw kościelnych polskich i ogłosił swój Conspectus. Wydaje pierwszy raz dzieła Pawła Potockiego, kasztelana kamienieckiego, ojca księcia prymasa. Znany jego projekt wydrukowania historyków polskich. Odkrywa Drużbackę i drukuje zbiór jej rytmów. Zresztą tam nie ma prawie przedmiotu, któregoby w literaturze nie poruszył. Zarówno poezyja, jak historyja, starożytności i prawo go obchodzą. Genealogicznemi rodowodami rad się bawił, napisał ich wiele, Potockich, Załuskich, Jabłonowskich i t. d. Z ludźmi uczonymi w najściślejszej żył przyjaźni, znał ich wszystkich w Polsce, a wielu za granicą. Był członkiem wielu towarzystw uczonych. Z namiętnością zbierał swoją biblijotekę. Cuda z tego powodu i szczegóły, różne charakterystyczne anegdoty opowiadają o nim. Miał niezmierne dochody z opactw polskich i francuzkich, z dóbr swoich, te wszystkie poświęcał. Chlebem i serem tylko się żywił. U nas biblijotek wiele było, ale pierwsza taka jak Załuskiego. Biblijoteki wielkich domów wzrastały z czasem, były to więcej archiwa domowe, pamiątki z wieków dawnych zachowujące. Załuski pierwszy systematyczną całość tworzył i chciał pomieścić w swojej biblijotece wszystko. Pierwszy był u nas biblijografem, znawcą książek i wydań, gromadzicielem ich na wielką skalę. Chciał Załuski w swojej biblijotece zgromadzić całe bogactwo zadrukowane Polski. Kupował za wielką cenę, kiedy zaś prośba i datek nic nie wskórały, częstokroć i książkę z rąk nieużytego człowieka, któremu nic po niej było, z przed oczu jego zemknął. Był to więc prototyp późniejszych czasach zbieraczy, takich jak Czacki, Ossoliński, Linde, nie zawsze skrupulatnych. I tu zły przykład nieraz zaszkodził. Załuski miał naukę, gromadził skarby dla użytku publicznego; ludzie bez jego zapału i nauki, częstokroć jego się wyręczali przykładem. August III nadał mu opactwo wąchockie, podobno dla tego, żeby więcej mógł łożyć na zbieranie ksiąg. Ta biblijoteka Załuskiego stanęła między rokiem 1746 — 8 i zaraz ją urządził na publiczną, Janockiego biblijotekarza, argusem w niej postanowiwszy. Nieocenione w niej były skarby i drukowane i rękopiśmienne, materyjał dla dziejów polskich nieprzebrany, a nie wiemy nawet dotąd nic prawie o jej bogactwie, bo ledwie lat kilkadziesiąt jak biblijoteka stała otworem i ani w części opisaną, skatalogowaną nie była. Przy tem gorącem zamiłowaniu literatury i biskupich obowiązków, jak Załuskiemu czasu starczyło na wizyty, na grzeczności towarzyskie? trudno pojąć. Rozrywał się jednak na wszystkie strony, a musiał, bo miał wielką próżność. Najzacniejszego człowieka uczepiło się to dzieciństwo. Tylko w dyjecezyi był szczerym Polakiem, poza dyjecezyją niemniej gorącym Fran-

cuzem. Kochał ojczyznę jako najlepszy obywatel, ale się szczycił stosunkami z Francyją i językiem Francyi. Poniekąd nawet i żal miał do ojczyzny, że w niej nie widział owych książąt, markizów, hrabiów, baronów. Znał wszystkie dwory, wiedeński, francuzki, lotaryngski i w Bawaryi codzień do elektorskiego stołu siadał. Te wszystkie szambelanie, dworskie obyczaje, wystawności, uczty, zajmowały go, znał cesarzów, królów, elektorów, biskupów, książąt. Pogłaskana rodowa duma sprawiła, że te w nim wyobrażenia obce nienarodowe szły górą tak, aż się w nich zgubił Załuski. Miał się tedy za potomka najczystszej, najwybrańszej arystokracyi już nie tylko polskiej, ale francuzkiej. Nie próżno też jeden z Załuskich ożenił się z hrabianką brabancką, co za wielki przez to zaszczyt spadał na rodzinę! Biskup, z religijnym, że tak powiemy, zachwytem podziwiał głębokość rozumu tych Załuskich, co zostali panami de la Rivière d'Arschot. Toż nie próżno powiadali przed nim i rzymscy Stuartowie, że przez rodzinę Sobieskich spokrewnieni są z Załuskimi. Jakób III pretendent angleiskiwy robił mu jako krewnemu godność biskupa assystenta tronu papiezkiego i domowego prałata. Zkąd te grzeczności? Oto chciał go pretendent uprosić do zajęcia się majątkami rodzinnemi Sobieskich. Biskup odmówił prośbie, bo na to rzeczywiście nie miał czasu, ale podziękował pretendentowi za godność a najwięcej za pokrewieństwo. Bo nikt w Polsce ówczesnej nie cenił tak pochodzenia związków krwi, jak oni; rzecz doprawdy cudowna, pobożny ten a gorliwy bikup katolicki, wierzył szczerze w krew szlachetniejszą i gorszą. I to wszystko człowiek, który ledwie pradziada miał senatorem into w Polsce, gdzie każdy szlachcic mógł być senatorem. Tak to prędko u nas zwykle bujały pojęcia o świetności swego rodu. Kto tylko dorwał się jakiegoś wybitniejszego stanowiska, a utrzymać się na niem umiał i swoich a świat wywodził, zaraz przybierał tony wielkiego człowieka i rodu. Pomimo tego biskup uczynny, grzeczny, wylany. Biskup to elegancki, modny, wielkiego świata. Bez niego nie odbył się żaden ślub, żadne chrzciny, żadna familijna uroczystość. Lubił wjazdy, świetne, huczne, wspaniałe na województwa, biskupstwa, grody. Chociaż sam nie występował świetnie, bo na to nie starczyło mu pieniędzy, lubił kiedy Załuscy się pokazywali. Do tego wszystkiego przyplątała się nowa słabość: Załuski wierzył w potok złotoustej swojej wymowy, i tutaj się łudził zupełnie. Jak wesela i pogrzeby panów, tak i nabożeństwa, odpusty w kościołach warszawskich, obyć się bez niego nie potrafiły. Niestrudzony mówca w różnych prawił okolicznościach językiem nadętym, plątając słowa i wyrażenia łacińskie, choć lubił się już dosyć wyłamywać z pod wad i stylu makaronicznego. Nareszcie, żeby to zawsze pokazywać się i najwytworniej, najarystokratyczniej, prawić począł kazania po francuzku, więc już nie dla motłochu, nawet nie dla szlachty szaraczkowej, ale wyłącznie dla panów. Te świetne kazania jego bywały pospolicie u sakramentek i wizytek w Warszawie, bo w tych zakonach jeszcze dosyć było francuzek. Nieomieszkał zawsze ogłaszać przez Gazety, kiedy i gdzie będzie mówił francuzkie kazanie. Wyświęcał tedy często sakramentki i wizytki, do których wstępowały wojewodzianki i kasztelanki polskie. Dla popisu prawił jeszcze kazania w trzech innych językach, po łacinie, po niemiecku i po włosku. Kazań jego wiele ogłoszono drukiem. Przy większem zgromadzeniu biskupów wolał kazanie mówić, jak celebrować. Z pociechą w swoich wierszach pisał z powodu pogrzebu w Łasku Jana Prospera Załuskiego:

Przy pierwszym celebrował książę, a ja kazał
W kościele brata, pogrzeb był czwartego brata.

Ten książę, to biskup krakowski, i z wielką radością Załuski opowiadał, że to książę, że niepotrzebował dodawać więcej. Najzacniejszy człowiek, uczonych wspierał i ubogim hojne jałmużny rozdawał. Próżności jego chętnie każdy przebaczy, kto zważy na te jego ogromne, niepożyte zasługi względem narodu. Coś tylko zwichnęło się w jego głowie, ale wtedy wśród połowy XVIII wieku, ludzie nawet w dzikość wpadali z powodu wyuzdanej swobody. Próżność Załuskiego byłaby dzisiaj nawet do wybaczenia przy jego zasługach, cóż dopiero w XVIII wieku? Zaszło szczęście jednak, jakiego zażywał mąż zacny w narodzie, ze śmiercią Augusta III. Nastały czasy próby i tutaj pokazał biskup wielką cnotę; kiedy inni upadali, próbę wytrzymał. Już to wpływu wielkiego na wypadki swego czasu wywierać nie mógł, płynęło to z jego usposobienia. Ale czuwał na stanowisku swojem i czoło burzy nadstawiał. Gorąco występował w obronie Kościoła, jako biskup starowierny. Nie było nic w jego oppozycyi fanatyzmu, nic niechęci przeciw dyssydentom, przecież tylu ich widział, z tylu miał stosunki za granicą, tylu uczonych szanował i był z nimi w korespondencyi. Janocki jego najbliższy przyjaciel i biblijotekarz był także dysydentem, toż i Mizlera Kolof jego spółwydawca. Sam zacny katolicki tolerant. Ale tu szło mu o rzecz najdroższą, o prawa Kościoła; nie byłby może przeciw nadaniu pewnych praw dyssydentom, ale nie pozwalał na to, żeby wolność Kościoła odwieczną w Polsce, ścieśniano pewnemi urządzeniami. Ztąd jego oppozycyja, która wszelako nic pomódz sprawie nie mogła. »Ma wiele nauki i zdolności, pisze o Załuskim Visconti nuncyjusz, do stolicy apostolskiej, może dobrze mówić, ma dar przekonywania, ma odwagę, ale nie wiele zrobi dla braku powagi, siły i często roztropności« (Theiner, *Vet. mon. Pol. et Lith*, IV, 90 i nast.). Sołtyk przez dumę, Załuski przez gorliwość opierał się na sejmie Czaplica i potem na drugim sejmie konfederacyi radomskiej, który zmienił się w delegacyjny. Nim jednak delegacyją powstał, uwięziony z dwoma Rzewuskiemi i Sołtykiem, w nocy z dnia 13 Października1767 r. Uwieziony do Kaługi, tam ciągle pisał swoją biblijografiją. Pamięć to niezmiernie wielka. Ze wszystkich dzieł jego to najcelniejsze, bo odkrywa niezmierne bogactwa literatury polskiej. Nieoceniona szkoda, że tego dzieła wydanego nie mamy w całości, ale tylko w pojedynczych ustępach. Część drukował Józef Muczkowski w Krakowie w roku 1832 pod tytułem: *Biblijoteka historyków, polityków i prawników.* Przyzwyczaiwszy się do wierszy, tę biblijografiją Załuski pisał wierszami bez rymu. W r. 1769 napisał testament w Kałudze. Stolica apostolska kanoniczne zastępstwo po nim urządziła w dyjecezyi. Półszósta roku wysiedziawszy na wygnaniu powrócił do Polski i d. 18 Marca 1773 r., stanął w Warszawie; odtąd już tylko myślał o ubezpieczeniu swojej biblijoteki. Podarował ją narodowi na własność. Exekutorów testamentu wyznaczył, między innemi Janockiego i Minasowicza, których kanonikami kijowskimi zrobił. Koadjutorem do biskupstwa przybrał sobie Franciszka Ossolińskiego. W Regnowie opisał »Przypadki niektóre« swojej niewoli także wierszem; książkę tę wydał Józef Epifani Minasowicz, obok swoich epigramatów. Ledwie 10 miesięcy niespełna żył po powrocie; w sam Nowy Rok 1774, komunikował sakramentki, odbierał od nich przysięgę na wota. Przeziębił się w kościele, siedząc trzy godziny. Tego dnia zaraz dostał febry i kataru. Zaraz pogorszyło się, ale nikt nie spodziewał się końca. Pogorszyło się na Trzy Króle,

i nazajutrz umarł bez agonii i bólu d. 7 Stycznia 1774 r. Szczegóły o jego śmierci mamy od nuncyjusza Garampiego, który ich dosyć podaje. Nazywa go »l'ottimo e degnissimo.« W depozycie u Teppera zostawił biskup 30,000 złp. na założenie klasztoru siostr miłosierdzia, w dyjeczyi kijowskiej (Theiner, IV, 580). Warto, żeby kto zebrał biblijografiję i dzieł i wydań Załuskiego. Jego biografija to rzec można, dzieje literatury polskiej z połowy XVIII wieku. Ze wszystkimi uczonymi i pisarzami ówczesnej Polski miał Załuski mniej więcej ścisłe literackie stosunki. Dla tej biografii jego zebraliśmy sami wiele i bardzo ciekawego materyjału. *Jul. B.*

Zama, miasto w Numidyi, o pięć dni drogi od Kartaginy oddalone, pamiętne jest bitwą w jego okolicy d. 19 Października 202 r. przed Chr., między Publijuszem Kornelijuszem Scypionem i Hannibalem, stoczoną, skutkiem której druga wojna Punicka rozstrzygniętą została. W potyczce jazdy bitwę rozpoczynającej, Kartagińczykowie wkrótce byli rozproszeni, a zastęp ich 80 słoni nie przyniósł im skutecznej pomocy. Pomimo tego Kartagińczykowie rozpaczliwy stawiali opór; lecz gdy jazda rzymska uderzyła na piechotę nieprzyjacielską, nastąpiło zamieszanie i ogólny popłoch, przyczem wojsko kartagińskie do szczętu niamal zniesione zostało. Ze strony kartagińskiej, według podania, blisko 20,000 ludzi padło; Rzymianie około 2,000 poległych liczyli. Hannibal z nielicznym orszakiem uszedł do Adrumentum, ztamtąd przybył do Kartaginy.

Zamach, w prawnem znaczeniu oznacza każdy zamiar, skierowany na osobę lub majątek drugiego. Wyrażenie to, pod które dadzą się podciągnąć wszystkie zamierzone występki i zbrodnie, szczegółowe ma zastosowanie w prawie karnem, a głównie jako usiłowanie przeciw zakłóceniu porządku publicznego lub przeciw dobrym obyczajom.

Zamach stanu, jest nadzwyczajnym i prawie zawsze gwałtownym środkiem, którego używają rządy, gdy bezpieczeństwo publiczne zdaje się im być zagrożonem. Historyja, szczególniej czasów nowożytnych, liczne przytacza zamachy stanu. Ostatnim z wybitniejszych był w d. 2 Grudnia 1851 r., który uwieńczył Napoleona III cesarską koroną. Różni pisarze, różne o zamachu stanu wydają sądy: dla jednych jest on złem koniecznem, gdy idzie o ocalenie zagrożonego państwa lub porządku społecznego, dla drugich zaś nieprawnem nadużyciem władzy. Bądź co bądź, zdaje się nie ulegać wątpliwości, że cierpliwość i umiarkowanie naczelników narodu są najlepszem lekarstwem przeciw wszelkim moralnym i politycznym klęskom kraju. Doświadczenie nawet uczy, że obdarzeni sumieniem i talentami rządzcy, nigdy do gwałtownych środków uciekać się nie potrzebują. Często się też zdarza, że zamach stanu obraca się na szkodę wywołującego, jak to miało miejsce z królem francuzkim Karolem X, którego lipcowe ordonanse przyprawiły o utratę korony. *J. S-c.*

Zamarzanie. Prawie wszystkie znane nam ciała, w skutek zniżenia temperatury, czyli odjęcia ciepła, mogą przejść ze stanu ciekłego do stałego. Z pomiędzy ciał ciekłych jedne, jak: eter, alkohol, woda, merkuryjusz i t. p. w okolicznościach zwyczajnych (przy temperaturze zwyczajnej) takiemi się przedstawiają; inne zaś jak metale, są płynnemi w temperaturach bardzo wysokich, w temperaturze zaś zwyczanej mają stan stały; pierwszym więc właściwy ich stan jest ciekły, a drugim stały. Przejście pierwszych do stanu stałego, pod wpływem niskiej temperatury, nazywamy *zamarzaniem,* zmianę zaś stanu w drugich, w skutek obniżenia się ich temperatury, nazywamy przej-

ściem do stanu stałego. Temperatura, przy której ciała zmieniają swój stan, jest rozmaita; tak ołów przyjmuje stan stały w temperaturze +258°R., cyna w +182°, siarka w 87,°2; wosk bielony w 54,°4; wosk niebielony w 49°; łój w 26,°6; oliwa w +1,°8; woda w 0°; mleko w —0,°88; rtęć w —32°54; eter siarczany w —34,°66. Ostatnie najniższe temperatury otrzymują się za pomocą mięszanin oziębiających. Łatwo jest zrozumieć, że ciała stałe, przechodzące do stanu ciekłego, przedstawiają własności wprost przeciwne cieczom, zmieniającym swój stan na stały i że te dwa stany muszą postępować po sobie przy jednej i tej samej temperaturze, to jest, że np. woda przy 0° zaczyna zaczyna zamarzać, lód zaś w tej samej temperaturze się topi. Jednakże w pewnych okolicznościach ciecze mogą być oziębione niżej temperatury ich zamarzania i przecież stanu swego nie zmieniają. Tak woda czysta pozostawiona w spoczynku w izbie o temperaturze 4,8 stopni niżej zera, stanu swego nie zmienia, lecz poruszona natychmiast w części na lód się zamienia, druga zaś jej część ma temperaturę 0. Gay-Lussac nalawszy na wodę warstwę oliwy, zdołał ją utrzymać w stanie ciekłym w temperaturze —8,°8R. Ponieważ ciepło ciała rozszerza, zdawałoby się przeto, że każde ciało zamarzając zmniejsza swoją objętość. Tak się dzieje w rzeczy samej z największą liczbą ciał, jak z woskiem, olejami. Lecz niektóre ciecze przeciwnie, oziębiając się, powiększają gęstość swoję, doszedłszy zaś następnie do temperatury, która o wiele jest wyższą od temperatury ich zamarzania, rozszerzają się. Pod tym względem woda zamieniając się na lód, przedstawia godne uwagi zjawiska. Rozszerzanie się takie wody przypisują układaniu się ich cząsteczek w skutek krystalizacyi. Rozszerzanie się wody w czasie zamarzania objaśnia dla czego lód pływa po wodzie i dla czego naczynia a nawet kamienie pękają w skutek zamarzania wody, mieszczącej się w tychże naczyniach, lub zajmującej pory kamieni.

Zambeccari (Franciszek, hrabia), słynny aeronauta, ur. się 1756 r. w Bolonii, pochodził ze starożytnej senatorskiej rodziny. Odebrał staranne wychowanie, nabył dokładnej znajomości matematyki i wstąpił do służby hiszpańskiej w stopniu oficera marynarki. Dostał się do niewoli tureckiej, był trzymany w Konstantynopolu i nakoniec poseł hiszpański wyjednał jego uwolnienie. Następnie odbył podróż na Wschód i do Afryki, poczem zwiedził stolice Europy. Po powrocie do ojczyzny, pracował szczególniej nad teoryją żeglarstwa powietrznego. Nakoniec spodziewał się, że za pomocą dowcipnie pomyślanego przyrządu, zdoła kierować balonem, a tem samem rozwiąże zagadnienie żeglugi powietrznej. Postępowanie swoje oparł na rozmaitości kierunków prądów powietrznych w wyższych i niższych warstwach atmosfery, zamierzał przez powiększenie lub zmniejszenie ilości gazu wznosić się lub zniżać i następnie płynąć za kierunkiem wiatru. Zginął 21 Września 1812 r., gdy przy nieprzyjaznym stanie powietrza, przedsięwziął wykonanie próby, balon jego zaczepił się o drzewo i spłonął.

Zambelios (Joannis), jeden z najznakomitszych nowo-greckich poetów i uczonych, ur. na wyspie Leukadia 1787 r., zdolności swoje poświęcił poezyi, szczególniej dramatycznej. Zawiązana pod wpływem Rigas'a przy schyłku zeszłego wieku heteryja, do której i Zambelios należał, zwróciwszy główną uwagę na wyspy Jońskie, stała się bodźcem do politycznych i duchownych na tych wyspach wstrząśnień, co korzystnie oddziaływać musiało i na Grecyję. Jeszcze przed wybuchem powstania w 1821 r., Zambelios wystąpił z lirycznemi swemi utworami, z których tragedyja: *Tymoleon* (Wiedeń, 1818), sławę

jego utrwaliła. Wystawiona na scenie w Bukareszcie i na innych greckich teatrach, żywy wszędzie budziła zapał. Sztuka ta, jak i inne jego dramatyczne prace, postawiły go w rzędzie narodowych piewców młodej Grecyi. Wpływem swoim Zambelios wprowadził na wyspach Jońskich język grecki, w miejsce upowszechnionego tu włoskiego. Podczas wojny o niepodległość napisał tragedyje: *Jerzy Kastriota*, *Rigas*, *Konstanty Paleolog;* później nieco: *Karaiskaki Bozaris*, *Kapodistrias*, *Kodros*, *Odysseus*, *Andrutzos*, *Medea* i *Diakos*. Pozostawił także prace z zakresu filologii, grammatyki, metryki i religijne. Wszystkie jego dzieła wyszły w Atenach 1856—1857. Umarł 1856 r. na wyspie Korfu. — **Zambelios** (Spirydyjon), syn poprzedzającego, ur. się tamże w 1828 r. Uczył się prawa we Francyi, a za powrotem do kraju był współpracownikiem kilku pism peryjodycznych liberalnych, wydawanych na wyspach Jońskich, po wypadkach w 1848 r. W 1852 r. wydał w Korfu: *Śpiewy narodowe greckie*, poprzedzone badaniami historycznemi o Hellenizmie w średnich Wiekach. Napisał także rozprawę: *Poesie populaire en Grèce*, zamieszczonej w *Spectateur d'Orient* z r. 1856.

Zambelli (Andrzej), historyk włoski, urodził się w Lonato w Lombardyi 1794 r., w 1820 r. został professorem historyi w liceum ś. Katarzyny w Wenecyi. W r. 1825 otrzymał takąż katedrę przy uniwersytecie padewskim, gdzie także wykładał ekonomiję polityczną. W r. 1842 został członkiem instytutu w Medyjolanie, a następnie prezesem tego uczonego stowarzyszenia. Z prac jego drukiem ogłoszonych ważniejsze są: *Wojna*, tomów 2 i *Religija*. W nich starał się wykazać różnice zachodzące pomiędzy starożytnemi a nowoczesnemi narodami. Wydał także ważną rozprawę nad dziełem Machiavellego: *il Principe*. Umarł w Padwie 1862 r.

Zambocki (Jan), rodem z Mazowsza, zostawał na dworze króla Zygmunta I i używany był od niego do pisania listów i poselstw. Wielce pomocny temu monarsze przy wcieleniu Mazowsza do Korony, napisał o tem obszerny Kommentarz, znajdujący się niegdyś w bibliotece Stanisława Łubieńskiego, biskupa płockiego, który o tej jego pracy z pochwałą wspomina. Niektóre jego listy umieszczone są w *Tomicianach*. Umarł w r. 1529. *F. M. S.*

Zambrów, miasto rządowe w guberníi i powiecie Łomżyńskim, nad rzeczkami Zambrzycą, Jabłoniem i Piątnikiem położone, od Łomży mil $3^4/_7$ odległe. Należało niegdyś do starostwa Łomżyńskiego, a wedle lustracyi 1575 r. do Ciechanowieckiej ziemi. Erekcyja tego miasta dawnych czasów zasięga i pewnie zapamięta pierwszych mazowieckich książąt. Jakoż Janusz II, książę mazowiecki na Ciechanowie, w drugiej połowie XV wieku żyjący, zastał już Zambrów miastem prawem chełmińskiem rządzącem się i dla polepszenia stanu jego, przywilejem z r. 1479 dwa jarmarki mu nadał. Przydali do nich trzy nowe w r. 1523 synowie jego, ostatni książęta Mazowsza, Janusz i Stanisław. W r. 1538 Zambrów w czasie wojny pruskiej znaczną poniósłszy klęskę, stracił przez pogorzel wszystkie swoje przywileje i nadania, w skutek czego Zygmunt I ponowił mu takowe, i wracając prawo niemieckie usunął zaprowadzone przeciwne temuż, prawa i zwyczaje polskie. W XVI tedy wieku było ważniejszem niż teraz miastem, sądzono w nim roki ziemskie i grodzkie, a chociaż nie wiele było handlownem, jednakże na 52 włokach gruntu dobrego osiadłszy, a przytem mając sobie dozwolone wręby do lasów starościńskich, liczyło się do zamożnych w kraju. W r. 1575 przypadło powietrze, a przytem głód, od czego wiele mieszkańców wymarło, tak, iż 72 domów opustoszało. Nie zagługo trafił się znowu pożar, a potem wojny szwedzkie iinne

ogólne klęski kraju, od których to miasto tak podupadło, że chociaż dziś zostaje na trakcie wielkim białostocko-warszawskim, który ułatwia odbyt produktów rolnych, jednakże nie może jeszcze powrócić do dawnego dobrego bytu. Ztąd Zambrów nie przechował żadnych budowli świeckich, jakiekolwiek znamiona wieku lub sztuki na sobie noszącej. Jedynym tutaj starożytnym zabytkiem jest fara czyli kościół parafijalny, założony przez książąt mazowieckich w r. 1283, której nawa murowana z cegły na czerwono, lubo od pierwotnej erekcyi późniejsza, XV albo XVI przynajmniej wieku zasięga. Pogorzel miasta około r. 1538, a pewnie i jaka późniejsza, zniszczyły ten pomnik tak dalece, że za panowania Stanisława Augusta, proboszcz tutejszy ksiądz Marcin Krajewski kanonik płocki, pobudował nowe sanctuarium, kruchty, dach, dzwonnice, co wszystko będąc z drzewa, nieszczególnie wygląda przy zaczerniałych starożytnością murach. Pomimo to, kościół ten niezłą ma powierzchowność, ale wnętrze jest ubogie. Jako jedyną osobliwość budowniczą tutaj można uważać oddrzwi przy wejściu do dawnej zakrystyi, a dziś składu pogrzebowych przyborów, niezwykłym kształtem u góry zakończone, a mularską robotą z pojedyńczych obcinanych cegiełek wyrobioną. Nagrobków znajduje się tu dwa, jeden Bartłomieja Laskowskiego, dziedzica dóbr Laskowo, zmarłego w r. 1652, składający się z wielkiej z czerwonego marmuru tablicy z płaskorzeźbami; drugi wystawił ojcu swemu Mateuszowi, wyżej wspomniony ks. Marcin Krajewski, szczególny tutejszego kościoła dobrodziej, z napisem rytym złotemi głoskami. Zresztą całą historyją kościoła, a zwłaszcza zasługi tegoż ks. Krajewskiego, podają dwie napisowe tablice nadedrzwiami zakrystyi i skarbcu na przeciw siebie umieszczone. Szczególną także osobliwością w tym kościele jest drzewo genealogiczne rodziny Krajewskich, zrobione na wzór podobnych drzew jakie dla rozmaitych zakonodawców po klasztorach układano. Mieści ono portrety wszystkich malowane i życiorys samego Marcina. Według lustracyi z r. 1564, miasto Zambrów liczyło domów 250, w jedenaście lat później po grassującem powietrzu zostało tylko 124. Dziś ma 3 murowane, a 147 drewnianych, ubezpieczonych na summę rsr. 34,130. Ludność ogólna wynosi 2,049 głów, pomiędzy temi żydów 1,397. Jest tu magistrat, stacyja pocztowa i 6 jarmarków do roku. Otaczająca to miasto od zachodu, południa i wschodu w wieku XVI puszcza zwana *Czerwony bór*, dziś zmalała i rozdrobiła się w małe laski, podleśnictwo rządowe Zambrów stanowiące; znaczna zaś część onej, na której stuletnie sosny znajdowały się, teraz przedstawia smutną obszerną wydmę piaszczystą, w części na nowo uprawioną już drzewem. Puszcza zambrowska także w większej części wycięta, nawet swe imię dawne straciła, obecnie przyłączona do lasów emfiteutycznych Wizna, stanowi dwa obręby, Rudniki i Kurpiki zwane. *F. M. S.*

Zameczek, dwór wiejski ze starem zamczyskiem na górze, o milę na północo-zachód od Wilna, na prawym brzegu nieopodal płynącej Wilii. Rozległa tutejsza warownia była wzniesiona dla zasłaniania stolicy Litwy od najazdu krzyżaków usadowionych na Żmujdzi; stanęła więc nie wcześniej jak w końcu XIV stulecia. Historycy polscy nie bez słuszności wnioskują, że bardzo często w wyprawach krzyżackich wspominany zamek *Wissewalde*, jest właśnie dzisiejszym Zameczkiem, zwanym dawniej *Suderwą Wirszyłłowską*, od imienia posiadaczów tego miejsca. Na polach tej majętności znajduje się dotąd mogiła pobitych nad rzeką Suderwianką krzyżaków. Widzimy z *Dworzanina* Górnickiego, który zabawną anegdotę do tego miejsca przywiązaną

opowiada, że około połowy XVI w. zamek był jeszcze zamieszkanym i zostawał w posiadaniu kasztelana wileńskiego Wirszyłły. Po wygaśnięciu tego domu, Suderwa Wirszyłłowska przeszła do Hlebowiczów, a następnie nie wiemy jaką drogą dostała się jezuitom wileńskim; za ich tu władania, kiedy zamek upadł, przezwano ją Zameczkiem, dla odróżnienia od zaczynającego wzrastać pobliskiego miasteczka Suderwy. Dobra te oddawna słynęły wzorowem gospodarstwem; w XVI wieku była tu nawet hamernia, która następnie upadła. Po skasowaniu jezuitów, Zameczek dostał się Kukiewiczom, od których w roku 1827 odkupił go uniwersytet wileński, celem założenia tu szkoły rolniczej. Podług planu professora Michała Oczapowskiego, miał tu być urządzony ogród botaniczno-agronomiczny, gabinet narzędzi fizyczno-agronomicznych, gabinet mineralogiczny, laboratoryjum chemiczne, biblijoteka i t. p. Wykonaniu tego planu przeszkodził ogrom kosztów, a nadewszystko usunięcie się zniechęconego Oczapowskiego od udziału w tem przedsięwzięciu. Spadkobierca jego myśli, Michał Fryczyński, powołany na dyrektora zamierzonego zakładu urządził tu wprawdzie szkołę rolniczą, ale w daleko szczuplejszym zakresie, a nadewszystko obrachowaną nie tyle na korzyść nauki, ile na praktyczne korzyści z gospodarstwa. Jakoż nie ciesząca się długiem życiem szkoła zameczkowska, żadnego wpływu na postęp rolnictwa na Litwie nie wywarła. Po jej zamknięciu razem z uniwersytetem wileńskim w r. 1832, Zameczek, skutkiem umowy z rządem, został w posiadaniu Fryczyńskiego, który tu mieszkał do końca życia, i umarł w r. 1858. Za jego czasów był tu jedyny na Litwie blech na rozległą skalę, sposobem naukowym urządzony. *W. K.*

Zamek, tak się nazywa przyrząd, zwykle żelazny, służący do zamykania drzwi, skrzyń, szuflad, szaf i t. d. W ogólności do składu każdego zamku wchodzi rygiel, wprawiany w ruch za pomocą klucza. Klucz wchodzi do zamku przez otwór, który zwykle zapomocą zakrywki bywa zabezpieczony od przenikania kurzu do zamku; niekiedy zastawka dopiero za pomocą szczególnych sposobów może być usunięta i przejście dla klucza otwarte. Ze względu na przytwierdzenie odróżniają: zamki wiszące czyli kłódki, zamki skrzyniowe, umieszczone w skrzyneczce żelaznej, która zapomocą śrub lub gwoździ przytwierdza się do powierzchni wewnętrznej drzwi lub skrzyni; zamki wpuszczane, które umieszczają w zagłębieniu wyrobionem w drzewie, tak że one są widzialne, lecz nad powierzchnię drzewa nie wystają; zamki ukryte, które się umieszczają w massie drzewa i są widzialne z tej tylko strony, z której rygiel wychodzi. Ze względu na położenie, jakie rygiel zajmuje po zamknięciu, odróżniają zamki niemieckie, mieszane i francuzkie, z których obecnie tylko ostatnie używają wziętości. Głównym celem, jaki w budowie zamku na uwadze mieć należy, jest zabezpieczenie otworzenia jego zapomocą jakiegokolwiek narzędzia, prócz klucza należącego do zamku. Zwykle w tym celu używane środki, często niedostateczne, są: opatrzenie bródki klucza regestrem, t. j. rozmaitemi wycięciami i wygięciami, którym postać otworu kluczowego odpowiadać powinna; klucze wydrążone (rurkowate) z otworami okrągłemi, owalnemi, czworokątnemi, gwiazdkowatemi i t. p., wraz z odpowiedniej postaci sztyftem wewnątrz zamku umieszczanym; nakoniec, wewnątrz zamku około otworu kluczowego umocowane pręciki żelazne, które kluczowi nieopatrzonemu na bródce stosownemi wycięciami obracać nie dozwalają. Wiadomo, że pomimo dopełnienia powyższych warunków prawie wszystkie zamki mogą być otwierane zapomocą witrychów, przez ślusarzy. Z tego powodu starano się zbudować tak zwane *zamki bezpieczeń-*

stwa, któreby tylko za pomocą właściwego klucza się otwierały, a dla witrychów były niedostępne. Cel ten osiągnięto w tak zwanych zamkach kombinacyjnych, których właściwość i istota na tem polega, że one mają dwa do sześciu spustów, które wszystkie spółcześnie i w rozmaity sposób przez klucz w ruch są wprawiane, dla uczynienia rygla wolnym i ruchomym. Z pomiędzy rozlicznych na tej zasadzie urządzanych zamków, największą wziętość zyskały sobie zamki Bramah'a i Chubb'a; zamki te zapewniają wszelkie bezpieczeństwo, lecz z przyczyny wysokiej ceny nie mogą wejść w powszechne użycie. Niedorównywa powyższym dawniejszy zamek kombinacyjny, w którym pewna liczba pierścieni oznaczonych głoskami lub cyframi wprost palcami obraca się bez klucza dla otwarcia. Prawdziwemi dziełami sztuki są zamki kluczowe pomysłu Newell'a i Jennings'a. Zamki w ogólności, jako przedmioty koniecznej potrzeby, należą do najdawniejszych wynalazków. Już za czasów Homera zamykano drzwi za pomocą pewnego rodzaju zamków, które zapewne musiały być bardzo prostej budowy; ślady użycia kluczy w późniejszych dopiero znajdujemy czasach. Uczeni należący do wyprawy Bonapartego do Egiptu, znaleźli tamże w użyciu pewien rodzaj zamku kombinacyjnego, który zapewne pochodził z odległej starożytności. Powyżej wzmiankowany zamek z pierścieniami wszedł w użycie w wieku XVI i według jednych wynaleziony został przez Hieronima Cardana, według innych przez Kremończyka Julijana Janellus'a, według niektórych zaś przez Norymbergczyka Hansa Ehemann'a 1540 r. W nowszych czasach Francuzi i Anglicy odznaczyli się wynalezieniem wybornych zamków, o których wyżej wspomniano. Ob. Prechtl, *Technologische Encyklopädie*, tom 12.

Zamek u strzelb, czyli *Zamek palny*. Wkrótce po wynalezieniu broni palnej ręcznej, zaczęto myśleć nad wynalezieniem przyrządu, za pomocą którego można by było nabój zapalić. Najdawniejszy przyrząd tego rodzaju znany jest pod nazwiskiem zamku lontowego, który, pomimo swoich widocznych wad, pozostawał w użyciu aż do siedmnastego wieku, chociaż już w r. 1517 w Norymberdze wynaleziony został zamek niemiecki czyli kołowy, którego mechanizm zasadza się na kole stalowem za pomocą naciągniętej sprężyny w szybki ruch obrotowy wprawianego, który trąc o skałkę do niego naciskaną, wydaje iskry zapalające proch na panewce. Takie zamki używane były w kawaleryi i dopiero Gustaw Adolf wprowadził je do broni piechoty. W r. 1640 miał być we Francyi wynaleziony zamek skałkowy do ostatnich czasów używany, który nazwano francuzkim, chociaż wynalezienie jego niektórzy Włochom przypisują. Zamki skałkowe okazały się tak dogodnemi w użyciu, że już w r. 1658 prawie wszędzie zostały zaprowadzone. Ważne udoskonalenia w zamku broni palnej, które jednak nietyle zostały wiadome, ile na to zasługiwały, wprowadził szwedzki, a następnie pruski gen. Helvig, przez stosowniejsze obrobienie przykładu, jako też przez przedłużenie sprężyny zamkowej a tem sam przez wzmocnienie uderzeń. Do ulepszeń należy także zastąpienie panewek żelaznych przez mosiężne. Główną zmianę w broni palnej stanowią zamki perkussyjne (ob. *Perkussyja*), które wkrótce zapewne zastąpią we wszystkich armijach zamki iglicowe w karabinach z tyłu nabijanych; w nich zapalenie prochu uskutecznia się za pomocą iglicy, która popychana stosownym przyrządem, naciska massę zapalną w ładunku znajdującą się. Takie zamki już dawniej zostały wynalezione, zastosował zaś je do broni wojskowej w r. 1836 Dreyse mechanik w Sömmerda w Turyngii. W osta-

tnim czasie Chassepot wprowadził nowe ulepszenie w broni iglicowej, która daje możność szybszych i donośniejszych strzałów. W takie karabiny zaopatrują obecnie armiję francuzką. Karabiny zaś Droyse'go dowiodły skuteczności swojej w wojnie austryjacko-pruskiej z 1866 r.

Zamiana, jestto umowa, przez którą strony zobowiązują się do przeniesienia na siebie nawzajem własności jakiej rzeczy, nie będącej umową pieniężną. Nie wpływa to jednakże na zmianę charakteru tej umowy, jeżeli zawartym zostaje układ dodatkowy, na mocy którego jedna ze stron podejmuje się wynagrodzić drugą, za pomocą pewnej kwoty, różnicę rzeczywistej lub ugodnej wartości istniejącej między dwiema rzeczami, stanowiącemi przedmiot zamiany. W prawie rzymskiem byłato umowa rzeczowa, sama przez się nie tworząca zobowiązania, które dopiero powstawało, gdy jedna ze stron dopełniała wydania rzeczy przyrzeczonej w zamian tej, którą chciała nabyć. Dziś rzecz się ma inaczej. Zamiana, podobnie jak sprzedaż, jest czysto ugodą umową i istnieje ze wszystkiemi z niej płynącemi skutkami od chwili porozumienia się stron i niezależnie od wszelkiego wydania. Umowa zamiany zupełne przedstawia podobieństwo do umowy sprzedaży i do przepisów o tej ostatniej prawo obowiązujące też odsєła w tytule III, księgi III, gdzie mówi o zamianie. Różnice dają się sprowadzić do kilku punktów: 1) Zamiana nie ulega rozwiązaniu z powodu pokrzywdzenia. 2) Zasada art. 1602 nakazująca, aby wszelki układ niejasny tłomaczony był na niekorzyść sprzedaży, nie ma zastosowania przy zamianie. 3) Koszta i wydatki prawne ponoszone są tu zobopólnie przez obie strony, kiedy tymczasem spadają one w sprzedaży na nabywcę. Wreszcie jako uzupełnienie art. 1703 brzmiącego, iż zamiana dokonywa się przez samo zezwolenie, w ten sam sposób jak sprzedaż, przytoczyć można, iż w razie zamiany majątków należących do instytutów dobroczynnych, w moc ukazu z 18 Lutego (8 Marca) 1842 r., decyzyje rady głównej opiekuńczej zakładów tych mają ulegać zatwierdzeniu na ogólnem posiedzeniu komissyi rządowej spraw wewnętrznych. W moc zaś postanowienia królewskiego z 6 (18) Marca 1817, żadne fundusze duchowne zamieniane być nie mogą bez pozwolenia rządu. W dawnem prawie polskiem, zamiana ruchomości dopełniana była bez wszelkiej formalności i kończyła się z chwilą objęcia wzajemnego rzeczy. Istniał jednakowoż zwyczaj, że można było rzecz nawet po zamianie, w ciągu tegoż dna zwrócić; a w dni nawet więcej w razie, gdy później dopiero odkryto wadę tajoną poprzednio przez zbywcę. W nieruchomościach zaś zamiana dopełniana była aktem urzędowym, w formule statutami przepisanej. Bliższe szczegóły znaleźć można u komentatorów kodeksu Napoleona, oraz w dziełach J. B. Duvergier: *De l'echange* (1830) i Troplong pod tymże samym tytułem dzieło (1852). *K. T.*

Zamiennia, ob. *Metenymija.*

Zamija (*Zamia* Lin.), jestto nazwa dla pewnego rodzaju palm, po większej części w środkowej Ameryce dziko rosnących, które dla pięknych swych liści, bardzo często po naszych cieplarniach pielęgnują. Właściwie zamije nie należą do palm prawdziwych, ale do tak zwanych sagowcowatych (*Cycadeae*), czyli palm sago wydających, mających taki kwiatostan jak nasze rośliny szyszkowe, zkąd je także nazywają palmami szyszkowatemi. Liście u zamii są zazwyczaj pierzaste, na długich trzonkach, z licznemi pojedynczemi, równowązkiemi listkami, bardzo mocno utkanemi, przezco wyglądają rzeczywiście jak olbrzymie pióra. Z gatunków powszechniej po cieplar-

niach utrzymywanych, godne są przytoczenia: *Zamia media*, *Zamia angustifolia*, *Z. muricata*, *Z. tenuis*, *Z. Lindleyi* i k. i. Zamije południowo-afrykańskie oddzielono dziś od rodzaju *Zamia* i przezwano *Encephalartos*, którym Lehman takie miano nadał. Z tych *Encephalartos horridus* Lehm. czyli *Zamia horrida* Jacq., pochodząca z przylądka Dobrej Nadziei, prawie po wszystkich naszych trochę zamożniejszych cieplarniach z umiarkowaną ciepłotą, spostrzegać się daje. *Encephalartos Caffer*, *E. pungens*, *E. longifolius*, *E. spiralis* i w i. należą do piękniejszych gatunków. Nazwa zamii pochodzi od greckiego wyrazu *dzemia* albo *zemia*, oznaczającego szkodę lub stratę; bo Plinijusz nazywał tem mianem takie szyszki jodłowe, które się już na drzewie psuły i jeśli nie były odjęte, stawały się przyczyną psucia szyszek sąsiednich jeszcze zdrowych. Linneusz, a właściwie Tournefort uży, tej nazwy dla rodzaju roślin, mających kwiatostan jak na naszych jodłachł czem się właśnie zamije odznaczają. *Encephalartos* zaś, złożone jest z przydatku *en*—w i wyrazów: *kefale*, głowa; oraz *artos*, chleb, tojest, że owoc tych roślin jest mięsisty, jadalny, powstały ze zrośnięcia się licznych pojedynczych owocków i przedstawiający przez to jakby głowę. Oba rodzaje: *Zamia* i *Encephalartos*, nie mają dla nas żadnego bliższego użytku prócz ozdoby, lecz w ojczyznie swojej ze zamii i encephalartos otrzymują tameczni mieszkańcy podlejsze gatunki mączki lub krupek, sago zwanych. *F. Be...*

Zamojski (Jan), kanclerz i hetman wielki koronny (**1541**, **1576**—**1605**). Syn Stanisława, z Anny Herburtównej. Stanisław kasztelan chełmski, hetman nadworny, starosta bełski i zamechski, syn Feliksa podkomorzego i sędziego chełmskiego, wojskiego bełzkiego, mąż rycerski, nie chciał województwa. wolał na kasztelanij swojej siedzieć. Feliks bratem był Mikołaja, referendarza koronnego, za króla Zygmunta. Stanisław umarł w r. **1572**, żył lat **53** tylko. Potomek rodu Sarjuszów, który się dopiero wyrabiał w Polsce, najznakomitszą jego postacią miał być Jan. Chodził z początku podobno do szkoły początkowej w Krasnymstawie (Batowski, opis rękopismów *Bibl. Ossolinskich*), Potem go ojciec do Włoch wyprawił, dla poznania różnych narodów, dla studyjów nad historyją i prawem: w Padwie był rektorem akademii. Napisał wtedy dzieło znakomite po łacinie *De senatu Romano.* Wyszło to dzieło bezimiennie, ale nauki, erudycyi w niem tak wiele, język łaciński tak piękny, że w późniejszym czasie posądzano professora z Padwy Sygoniusza, o autorstwo i gdy Sygoniusz nie mógł zaprzeć się, urosła nawet powiastka, że Zamojski nie ma prawa żadnego do dzieła. Nie jest tak bynajmniej. Przestawając ciągle ze światem starożytnym, Zamojski przejął się jego idejami. Rzeczpospolita rzymska była mu w głowie, w sercu, w pomysłach. Podobał się mu ten majestat narodu, który na czele swojem stawał wybranych rządzców, ten wspaniały senat, ta władza trybuńska, która tysiące ludu gromadziła na obrady, kiedy potrzeba lub niebezpieczeństwo groziło. Wszystko jednakże ład swój miało, zgromadzenia dochodziły sfornie, lubo nie bez kłótni i namiętności, a cały lud rzymski potężnie rozwijał swoją Rzplitę. Napojony wspomnieniami klasycznej ziemi, Zamojski ani przeczuwał, że wielkim mężem zostanie w swojej ojczyznie i że te pojęcia rzymskie będzie do niej przenosił, na gruncie polskim je szczepił. Ze wspomnień samej Padwy wyniósł jeszcze najdroższe to, że poznał się i poprzyjaźnił z młodym Stefanem Batorym, szlachcicem węgierskim, który także tam czas jakiś znajdował się na naukach. Sposobem myślenia zbliżali się do siebie ci dwaj młodzi ludzie; jedna w nich była miłość dobra ogólnego jedna chęć do pracy i poświęcenia się, jeden

szlachetny zapał, jedne może uniesienia młodości. Kiedy wrócił do ojczyzny Zamojski, rozumny, uczony, zdolny, Zygmunt August oddał mu pod nadzór archiwum koronne. Miał więc i czas i sposobność obeznać się z przeszłością i z prawem narodowem, którego zabytki znajdował w archiwum; ni ema wątpliwości, że jednocześnie uczył się, robił narodowe studyja. Zajmował się i gospodarstwem, gdy odebrał na siebie dobra zamojskie. Dowiadujemy się nawet, że miał w zastawie kniaźstwo Wołoskie we wsi Korośnie w roku 1560 (Stadnicki, *Dyplomataryjusz wołoski*, str. 55—58). W końcu od króla otrzymał starostwo bełzkie grodowe w ziemi swojej rodzinnej, na Rusi Czerwonej, blisko Zamościa. Z Batorym stosunki ciągle zawiązywał i pomógł mu nawet wpływem swoim do otrzymania księztwa Siedmiogrodzkiego (28 Maja 1571 r.), kiedy wybór braci do władzy Stefana powołał. (Wypadek ten u nas nieznany przypomniał z dzieł węgierskich Jocher, *Obraz bibl. hist. literatury*, I, 314). Po śmierci Zygmunta Augusta, w bezkrólewiu wynurzył się z niego mąż wielki. Rzeczpospolita polska urządzona świeżo na sejmie lubelskim, szerokie rozwarła Koronie granice. Przed uniją federacyja państw i plemion, narodowości i języków, społeczna budowa, w której znalazły się różne wyznania obok Kościoła, trzymało się wielkie państwo Jagiellonów, tylko instytucyjami, cywilizacyją. Ludy ciągnęły do Polski, bo w niej było każdemu swobodnie, bo cywilizacyja wysoka przodującego w federacyi narodu wszystkim wymierzała sprawiedliwość. W państwie tem Jagiełłów różne napotykały się odrębności, niby gmachy osobne, jednym rządem związane. Więc naprzód szła Korona, która się rozbijała jeszcze na składowe części, na właściwą Polskę, na Krakowską, Chrobacyją, na Mazowsze i Ruś Czerwoną, obok Korony stały Prussy, a Prussy podwójnej natury, Gdańskie wcielone do Korony drugie królewieckie z udzielnym hołdowniczym księciem: dalej stała obok Korony druga oddzielna społeczność, Litwa i obejmowała świat litewski, jak korona polski. Od tej Litwy wyróżniały się cokolwiek Żmujdź, więcej dawne krzywickie ziemie, to jest mińskie, połockie i witebskie, które miały swój sławiański koloryt, a więcej jeszcze Wołyń, którego granice gdzieś w stronach nadnieprzańskich, około Kijowa tonęły, bo to co sejm lubelski nazwał księztwem Kijowskiem nie istniało i więcej wspominane było dla historycznej swojej przeszłości. Wołyń miał swoje osobne stany, osobne prawo i sejmy. Szeroka Ukraina Podolem koronnem i litewskiem rozlegała się w stepy przed Dnieprem i za Dnieprem. Na północy Kurlandyja z księciem, Inflanty prowincyja po Mieczowych rycerzach i spór o Estoniję ze Szwecyją. Sejm lubelski tę rozmaitość zjednolicił, zebrał, jedno państwo ze wszystkich ziem stworzył, i Polska teraz sięgnęła do najdalszych krańców Jagiełłowego państwa. Zygmunt August umarł i niedokończył budowy, której dopiero pierwsze rysy rzucił. Tej Rzeczypospolitej polskiej prawodawcą postanowił być Zamojski. Człowiek młody i jeszcze bez wpływu, bez znaczenia, ale była to ambicyja wielka, żądza chwały i rozum niepospolity, gienialna zdolność, przymioty zacne potrzebne mężowi, który chce być i popularnym, który musi tłumami kierować. Przedewszystkiem więc potrzeba było nabyć wziętości u szlachty i tutaj trybuńska powaga po pierwszy raz uśmiechnęła się Zamojskiemu. Rzplita była bez króla, sama kierowała swojemi losami. Już drugi raz Polsce na ten koniec przyszło i rozwielmożyła się zawsze, rozrosła, wymajestatyczniała. Pierwszy raz po królu Ludwiku, drugi raz po Zygmuncie Auguście. Ale jak wielka różnica czasów! Korona Kazimierza Wielkiego nie do wszystkich ziem nawet czy-

sto polskich zacieśniona, nie mogła się porównać z tą Rzecząpospolitą, którą Jagiellonowie zostawili. Za pierwszej doby starszyzna narodowa wszystkiem sprawowała, za drugiej, czyż tylko sama może mieć to prawo starszyzna? Stan szlachecki, rycerski z którego wybierała się owa starszyzna, zmężniał już, wyrobił się ostatecznie i wielkich dokonał rzeczy. Oswobodził braci z pod panowania krzyżackiego. Dawał podatki i krew swoję, czynami męztwa i poświęcenia się rzadkiego rozświetniał. Gromadził się w tłumnych obradach, na których po stotysięcy bywało szlachty, jak pode Lwów, w czasie wojny kokoszej. Sejmiki obradują po wszystkich ziemiach i województwach. Stan rycerski zasiadł już stale w kole sejmowem i obok starszyzny radził. Bez niego nic się nie obyło, żadna sprawa Rzeczypospolitej, bo bez izby poselskiej nie było sejmu. Stan rycerski stapiał w jedną całość te rozliczne odrębności i ziemie Jagiełłowe. Przedostawał się i na Litwę i na Wołyń. Budząc to prowincyjonalne sejmikowe życie, królowie wszędzie w ziemiach swoich dziedzicznych szlachtę tworzą na sposób Polski. Stan rycerski tak spotężniał, że ostro karcił każde wykroczenie przeciw idei narodowej. Starszyznie podobają się zaszczyty i tytuły cudzoziemskie, dziedziczność urzędów wielkich. Szlachta niepozwala na żadne przywłaszczenia, na kokoszej wojnie grozi panom. Teraz po śmierci Zygmunta Augusta naród obierać ma króla. Czyż ma być to podawnemu? Jagiełłów obierano w izbie senatorskiej, w ciągu jednego i dwóch tygodni na sejmie. I oto pierwsza trudność, o którą walczyć przyjdzie. Od kierunku tej walki zależy, jaka będzie przyszłość Polski. Czy urządzi się z silną arystokracyją na czele, czy też poślubi sobie demokracyję szlachecką? Zamojski ani chwili się nie wahal; uznawał to, co w życiu narodowem było widoczną siłą, co się wyrobiło stanowczo. Odpowiadało to i jego marzeniom o Rzeczypospolitej rzymskiej. Bądź co bądź, mąż wielki brał praktycznie rzeczy i nie mrzonki swoje wcielał, ale w zasady prawne ujął rzeczywistość. Staje posłem na sejmie konwokacyjnym. Kiedy i ci i owi radzą, jak króla obierać i kto ma prawo głosu, kiedy wszyscy to czują, że w obec potęgi stanu rycerskiego dawne elekcyje, sejmowe starszyzny nie mają przyszłosci, kiedy dla powiązania dwóch systematów, dwóch potrzeb, nowe obmyślają wnioski, młody starosta zabiera głos i dowodzi w pięknej patryjotycznej mowie, że kiedy wszyscy szlachta bronią ojczyzny, kiedy wszyscy dają dla niej podatek, tak najwyższy, jak najniższy, i wszyscy też powinni mieć prawo wyboru króla. Zdanie to tak trafiające w usposobienia szlachty, od pierwszej chwili, kiedy ogłoszone było, stało się faktem, zasadą, podstawą nowego bytu Polski. Zamojski był w jednej chwili mężem najpopularniejszym w narodzie, wszystko ze szlachtą zrobił i stał się jej prawodawcą, nie tylko za pierwszego, ale i za drugiego bezkrólewia. Szlacheckim cementem spajał nową Polskę. Spełniał tu rolę Władysława Łokietka, który pierwszy obok starszyzny rycerstwo gromadził, wychowywał je dla ojczyzny, żeby z czasem i radzić jej umiało. Wtedy Łokietek swoją szlachtą spajał ziemie koronne, dzisiaj ten cement spajał wszystkie Jagiellońskie. Zamojski rozwijał Rzeczpospolitę, t. j. w logicznym porządku posuwał życie ojczyzny. Nie chciało się tego dumnym panom, którzy ze stanu rycerskiego wyłamać się myśleli, a już hetman Tarnowski groził, że przed gminem szlacheckim wyniesie się pod błogosławione panowanie rakuskiego domu. Zamojski dał nam powszechne głosowanie szlachty, a raczej zastosował je do wyboru króla, a więc do najdroższej prerogatywy wolności, bo to głosowanie powszechne już i dawniej było w zasadzie. Teraz

tylko sformułowało się, stanęło żywe. Nie dostrzegł tylko Zamojski, że jeżeli w samej Koronie głosowanie to wszystkich na króla, więcej miało podstawy w przeszłości, za to w Litwie mało. Starszyzna polska urówniała się już do poziomu z całym rycerskim stanem i rzadki był w Koronie przykład męża wyłącznej tylko pychy, duch równości i braterstwa wszystkich w ogóle jednoczył i spajał. Ale w Litwie i w słowiańskich ziemiach, szlachta dopiero puszczała odrostki, dopiero zaczynała się tworzyć, do tego arystokracyja litewsko-ruska znaczyła tam wszystko. Tu leżyć będzie w znacznej części i zwichnienie systematu Zamojskiego. Ma ten systemat jeszcze inne błędy swoje, ale niedouniknienia były w tenczas, kiedy się zasadę jawnie położyło. Wybór króla powinien był stać się udziałem ludzi, mających o tem wyobrażenie przynajmniej. Jak mógł naprzykład między kandydatami do tronu rozstrzygać wszelki tłum ludzi? Toż rzecz takiego wyboru światłym tylko należała, umiejącym korzyści i zalety wyboru ocenić. Tymczasem na pole pod Wolą zbierały się tłumy, które nawet częstokroć kandydata i nazwać nie umiały. Najwięcej, co naturalna, było na tem polu pod Wolą szlachty mazowieckiej z gęstych zaścianków. Za pierwszych elekcyj, szlachta litewska i ruska nawet nie wiedziała, że jej także obierać wolno, z czasem też ta świadomość siebie jej przyszła. Więc elektorowie królów szli na sejm nieraz boso. Imiona wyższego społeczeństwa, a zwłaszcza cudzoziemskich kandydatów były dla niej niezrozumiałe. O Erneście np. mówiła, że nie chce królem Agresta, miły zato jej był pan Gawęcki, to jest andegaweńskie książę. Druga rzecz, był zły sam sposób elekcyi. Gromadzić szlachtę pod Wolę, było to bardzo pięknie i poetycznie, a cała nasza historyja z ustępów poezyi pełnych się składa, ale nie było to pożytecznie. Gdyby to powszechne głosowanie na wybór króla odbywało się po województwach, po ziemiach, po parafiach, gdybyto zbierano głosy, a nie okrzykiwano króla na polu, elekcyje nasze nie przedstawiałyby tej dramatycznej strony zajść, walki, namiętności, ambicyi, a potem nawet i przekupstw. Zamojski jednak niewinien był temu. Zamojski rozstrzygnął tylko pytanie, *kto* ma obierać króla, a nie w *jaki sposób.* Załatwił tylko najważniejszą rzecz, ale nie od niego zależało jak króla obierać. Elekcyje być musiały, bo były od wieków, rozwijały się tylko inaczej. Nie elekcyje zgubiły Rzeczpospolitę, tylko ich forma. Elekcyj polskich było wszystkich jedynaście przez ciąg dwóch wieków, w Stanach Zjednoczonych elekcyj prezydenta było już przez wiek jeden przeszło dwa razy więcej, a przecież Stany nie upadają dla nich, ale rosną w coraz większą potęgę. Nasze elekcyje gromadząc całą szlachtę w jedno miejsce, nie dobre były, bo pierwszy lepszy intrygant w ul szlachty dmuchał i plany swoje wykonywał. Jechał Zamojski w orszaku panów do Paryża po króla Henryka. Jeden z najcelniejszych mężów polskich, którzy ten orszak składali. Po wziętości u szlachty, nabył wnet wziętości na sejmach. Henrykowi podczas obrzędów koronacyjnych tłomaczył mowy polskie. Były trzy stronnictwa na sejmie, jedno przeciw królowi, drugie za królem, obiedwie równoważył Zamojski. Po ucieczce Henryka ciągle Zamojski Piasta popierał, a chórem za nim odzywała się szlachta, że tylko Piasta chce. Nikt jednakże nie mógł wymienić nazwiska. Panowie chcąc szlachtę wywieść w pole, zbywali ją żartami. To wpisywano w listy kandydatów do tronu za wiele osób, to nawet woźniców, to znowu innym razem pole elekcyjne śmiechem homerycznym się rozległo na wiadomość, że kandydatem, ma być Słupski Wojciech Bandura, poczciwy sędzia, z którego niegodnie zażartowano, to palono wóz na polu i wołano że piasty u kół się palą. Nic nie pomogło, szlachta wołała Piasta, bo Piasta

chciał Zamojski. Nie udało się i stawienie dwóch kandydatów Andrz. Tęczyńskiego i Jana Kostki. Zdawało się więc, że wyczerpany jest przedmłot i że Piast niemożebny poprostu. A Zamojski wciąż mówił o Piaście i osoby nie wymieniał, lubo się każdy gubił w domysłach. Cała arystokracyja Litwy namiętnie popierała kandydaturę cesarską, już nawet nie arcyksięcia któregokolwiek, ale uroczyście do korony prowadziła samego cesarza w tej nadziei, że nikt panu dostojnemu w drogę nie wejdzie. Panom Litwy się zdawało, że poskromi cesarz demokracyją szlachecką, że ich samych w stan magnacki urządzi, jak to stało się już w Czechach. Zamojski tymczasem z ducha polskiego, z konstytucyi Rzeczypospolitej, z odrazy jaką czuł, był najjawniejszym, najstraszniejszym wrogiem domu Rakuskiego. Przeczuwał, że wolności polskie, że owe stare konstytucyje narodowe będą zagrożone, że naród z konieczności wejść musi na inną drogę pod panowaniem Habsburgów. Gdyby nie ten cesarz, gdyby inny kandydat, jak np. Henryk Walezy, możeby nie tak Zamojski obstawał za Piastem, ale chciał popularną kandydaturą zepsuć sprawę arystokracyi. Zawsze to trybun i chce naturalnego rozwoju konstytucyi, słowa narodowego. Stanęły podwójne elekcyje, Zamojski z ogromną większością szlachty obrał Annę Jagiellonkę. To był Piast jego. Przez Annę chciał utorować drogę do korony przyjacielowi swemu Stefanowi Batoremu. Sprawiedliwie w patryjotyzmie swoim osądził, że Polsce potrzeba rozumnego i dzielnego króla. Rozbujały żywioł szlachecki mógł brać zły, szkodliwy dla rzeczy publicznej kierunek. Zasadą, że każdy obiera króla, wiele jeszcze go rozbudził Zamojski. Trzeba było ująć w prawodawstwo cały ten żywioł. Czego nie zdążył Zygmunt August, do czego niezdolnym był Henryk, to mógł jedynie urządzić, w kluby wprowadzić Stefan Batory. Pan energicznych usposobień, wielki wojownik, czemby się podobał rycerskiej szlachcie, nie umiejący nic robić na połowę, poślubiający sprawę serdecznie. Przez Annę został Piastem Batory. Utrzymanie go na tronie wśród miotających się najdziwniej okoliczności, jest wyłączną sprawą Zamojskiego. Nie zważał na dąsania się cesarskie i pana swego ukoronował. Nic dziwnego, że Stefan wybrał sobie Zamojskiego prawie zastępcą w rządach Polski. Od niego wiele się uczył; surowy, nieobeznany z prawem Rzeczypospolitej, potrzebował tej rady i pomocy. I znalazł serdeczną. Na sejmie koronacyjnym zaraz podpisał Zam. starostą bełzkim i knyszyńskim, potwierdzenie praw koronnych przez Stefana d. 4 Maja 1576 r. A w kilka dni później mianowany podkanclerzym koronnym d. 16 Maja. W rok niespełna umyślnie król usunął księdza Wolskiego na biskupstwo płockie, jedno ze starszych, przy którem nie można było posiadać pieczęci, aby Zamojskiemu dać kanclerstwo. Podczas wojny z Iwanem, dał mu jeszcze hetmaństwo wielkie. Zdawało się, że Zamojskiemu radzić tylko, że szabla nie przystała statyście. Pokazało się jednak, że tak samo dzielnie władał szablą, jak piórem, że tak radził jak zwyciężał. Nieodstępnym był kanclerz hetmanem na wojnach przy królu. Stefan za niego wydał w obozie pod Worońcem ustawę o karności wojska (dnia 10 Sierpnia 1581 roku, J. U. Niemcewicz, *Zbiór pamięt.* IV). Inny porządek, według którego żołnierze zachować się mieli idąc z Litwy z leż na Podole, postanowiony przez hetmana w Bielsku, na zjeździe który złożył z rotmistrzami (27 Czerwca 1582, tamże). Wprzód tę wojnę Stefan Batory musiał złożyć z siebie, a potem sięjąć reformy rządu, a raczej sformułowania nowego prawodawstwa Rzeczypospolitej, którego wymagały nowe jej stosunki. Tu duch niesforny wichrzy. Król i kanclerz, to prawie jedna osoba. Obraza to dla swawolnych i ambitnych,

a kiedy jeszcze król ostro karci swawolę, krzyk oburzenia. W Polsce przyszłej miało wszystko stanowić prawo, jasno, napisane. Dotąd Rzeczpospolita po większej części trwała na obyczaju. Wychodząc z patryjarchalnego stanu, to i owo wyraźnie sformułować musiała. Właśnie na to prawo nie pozwala swawola. Już za Zygmunta Starego symptomata są tego usposobienia, statut dla Litwy doszedł, dla Korony zaś nie, bo się boją panowie pisanego prawa, że to im wolno, a to nie; wolą żeby sprawa była podawnemu. Król z kanclerzem usiłowali zaprowadzić wielkie reformy, o których do nas zaledwie dochodzi echo. Chcieli podnieść znaczenie władzy, swawoli zamknąć wrota. Kmita dawniej, teraz Zborowscy stają na czele ruchu swawolnego. Zborowskim Zamojski ściął brata, będąc starostą krakowskim, że łamał prawo. Słusznie zrobił i dawał tem znać, że żadne względy dla ludzi być niepowinny, że prawo być musi podstawą, regulatorem czynności ludzkich, a pan Samuel złamał najwidoczniej prawo narodowe. Zborowscy i do zamachów na króla się wzięli i przeciw Zamojskiemu podnieśli krzyki, że wolność ucisnął. Te krzyki teraz coraz częściej będziem słyszeli: najwięksi swawolnicy wrzeszczą, że w nich uciemiężone są wolność i prawo dla tego, że na bezprawia im się nie pozwalało. Król z synowicą Zamojskiego ożenił, nowe więc to podstawy do sądów, że król, że kanclerz nastają na wolność. Skończyły się świetne czasy Stefana zawcześnie dla Polski. Niestanęło prawodawstwo reformy, bo czasu niestarczyło. W bezkrólewiu obaliła się cała machina Zborowskich na kanclerza. Na elekcyi o mało nie przyszło do bitwy. Zamojski staruszek był celem nienawiści ludzi zuchwałych, na wszystko gotowych. Jednak pomimo to był kanclerz panem położenia, obrał Zygmunta III i zyskał prawie czasową dyktaturę w Rzeczypospolitej, bo od niego zależało wszystko, tem bardziej, że znowu była podwójna elekcyja i znowu przeciw szwedzkiej rakuska. Miał prawo spisywania wojska, zaciągania długów, utrzymania sprawy królewskiej. Dla tego zaraz z elekcyi przeniósł się z Warszawy do Krakowa. W Powsinie o brzasku spotkał Zborowczyków, spali wszyscy po ucztach i hulankach; straż ich tedy rózgami obił na przestrogę. Krakowa bronił przed Maksymilijanem, którego pokonał pod Byczyną. Widziała wtedy Rzeczpospolita tryumfy istnie rzymskie, bo królów jeńcami: osadził kanclerz u siebie arcyksięcia w krasnostawskim zamku. Maksymilijan zbyt się etykietalnie nosił; kiedy więc raz z królem go nawiedził Zamojski, ujął arcyksięcia odprowadzającego króla za rękę kanclerz i rzekł: «będzie to przeciw honorowi austryjackiemu, kiedy W. X. Mość dalej postąpisz.» Zborowskich nienawiść się mściła paszkwilami, broszurami Piaseckiego, który również zjednany domowi rakuskiemu, saruszka nienawidził. Zborowscy arystokratyczną pychą dokuczali Zamojskiemu, że nie miał tylu przodków w senacie. Na nieszczęście stosunki króla nowego z Zamojskim nie wiązały się dobrze. Kanclerz obierał dla tego Zygmunta, żeby kierować młodym panem, chciał dalej przeprowadzać politykę, której celem było postawienie nowego potężnego społecznego gmachu Rzeczypospolitej. Za Stefana znaczył wszystko, bo króla był pewny, chciał tej pewności i za Zygmunta. Omylił się ciężko. Zepsuli królowi serce do Zamojskiego źli ludzie, a król, który dostojeństwo swoje wysoko cenił i nie chciał nauczycieli, odepchnął Zamojskiego; był z nim zimny, nie słuchał go, cały się oddał Radziwiłłom i wszystkie nominacyje szły za wskazaniami nie kanclerza, ale Radziwiłłów. Kanclerz chciał stworzyć króla, któryby go szukał, król wołał innych szukać. Zamojski rozmaitych sposobów próbował, żeby dojść do porozumienia

z królem; prawda, że nieraz przymawiał panu niemem djablęciem, że sąd przeciw niemu składał na sejmie inkwizycyjnym, że wdawał się w najdroższe tajemnice jego serca i z austryjaczką żenić się mu nie dawał. Ale gdyby i nie te drażliwej natury sprawy, porozumienia się między królem a kanclerzem być nie mogło przez zabiegi stronnictw. Radziwiłłowie nie zastępowali tego narodowego wpływu, jaki na króla winien był wywierać kanclerz. Byli to ludzie zacni, ale pojęciami zagranicznemi zarażeni, książęta Rzeszy, magnaci arystokratycznej Litwy, często zuchwali jak Zborowscy, dumni bez granic i nieraz rokoszanie. W każdym razie, czy przyjaciele królewscy, czy nieprzyjaciele, byli to ludzie niewysokich politycznych zdolności, rozbitki litewscy na morzu polskiem. Kanclerz hetman zaś był wcieleniem się Polski, jej ideją, jej przyszłością. Rwał prąd szlachecki w dwie strony, za Stefana: mogła wyjść z niego Polska rządną, wielka siłą, lub niestrojną, rozerwaną federacyją. Stefan z Zamojskim razem, po Stefanie sam Zamojski był tym mężem, który sprawę mógł poprowadzić w pierwszym kierunku; za Zygmunta III, ruch szlachecki poszedł w drugim, przez nieszczęsne nieporozumienie się. Zygmunt III i Zamojski nietyle winni. Król owszem rad był posłuchać słów zgodnych i dobrych, miał rozumu na to dosyć, ale ludzie psuli mu serce dla kanclerza. Dla tego i kanclerz rad się był pozbyć króla i sfukał ks. Baranowskiego, że z Rewla nie puścił go z ojcem do Szwecyi. Odtąd Zamojski bezpośredniego, a raczej stanowczego wpływu na sprawę Rzeczypospolitej nie wywiera; jego poglądy i widoki modyfikują się według królewskich. Więcej już hetman błyszczy w Zamościu jak w Krakowie i Warszawie. Z ustronia swego wychodzi na wielkie wojny Rzeczypospolitej. To odpiera straszną siłę turecką w Multanach (1582 i 1589). To ostatnie tryumfy Rzeczypospolitej odniósł nad Prutem, nad Telezynem bije zuchwałego hospodara Michała (20 Października 1600 r.) i osadza na Multanach wierną Polsce rodzinę Mohiłów. W r. 1602 odbywa i pochód do Inflant; odzyskał te strony w wojnie z sudermańskim książęciem i kiedy go książę obraził w godności szlachcica polskiego, że Zamojski nie miał tytułu feudalnego, dał mu piękną listowną naukę. Zamiast podziękowania, nowe zabiegi, żeby hetmana zniechęcić. Radziwiłłów miejsce zastępują Potoccy i Myszkowski marszałek. Wtedy to w owem ustroniu dojrzewały plany innej reformy Rzeczypospolitej bez króla. Przykładem osobistym kanclerz świecił. Podnosił Zamość murami, okopami, założył w nim akademiję r. 1590. Chciał światłem objaśnić i pokazać krajowi, gdzie jego niebezpieczeństwo. Ogłaszał się za prawami miast przeciw zbytniej przewadze jednego szlacheckiego stanu. Dla tego w akademii Zamojskiej Tomasz Drezner wykładał prawo miejskie. Szkoda wielka, że nie rozwinęła się ta akademija, co nie dziwnego: chociaż bowiem wielkie były fundusze kanclerza, na utrzymanie akademii nie starczyły. Założył i ordynacyję na Zamościu dla jednego syna, którego się dochował. Były to znowu arystokratyczne pretensyje, ale kto wie, czy Zamojski nie uważał, że w położeniu Rzeczypospolitej, która była bez społecznej naprawy, domy wielkie powinny wskazywać drogę wśród ciemności. Nie były to nawet może pretensyje, bo to pewna, że Jan pozostał wiernym swojej narodowej idei. Książęce i hrabiowskie tytuły z pogardą odrzucał, a podtykano mu je różnemi czasy, żeby wielkiego męża ująć. Dumy osobistej nic w sobie nie miał, jak szlachcic polski, równy chociażby książętom sudermańskim. Do herbu swego przybierał ludzi zasłużonych ojczyźnie. Lubił np. Stanisława Pacholowieckiego i zrobił go pisarzem kancellaryi kor.

i do herbu swego, to jest do rodziny przypuścił za to, że umiał 30 różnych charakterów, że fortece pięknie rysował i plany zdejmował. Szanował wszystkich z jakiegobądź względu zasłużonych. Przyjaciel osobisty Jana Kochanowskiego, odwiedzał go w Czarnolesiu, przysłał mu kasztelaniję połaniecką. Kochanowski mu wywdzięczając się na ucztę weselną «odprawę posłów greckich» napisał; inny Kochanowski tłomaczenie Enejdy dedykował (u Joch.,*Obraz,*Nr. książki 235). Ileż innych dzieł ogłosił drukiem, ile mu ich w dowód czci rożni autorowie przynieśli! (u Joch., Nr. 156, 440, 575 i t. d.). Szymonowiczowi szlachectwo wyrobił. Hajdensztajna miał sekretarzem i przyjacielem. Wielki obywatel, jak wielki wódz, naśladował Cezara, dyktował albowiem Heidensteinowi swoje pamiętniki, komentarze, o wojnach inflanckich i jest podejrzenie, że cały ten rękopism utonął w dziele samego Heidensteina. Obok Zamościa dźwignął *dla* obrony od Tatarów i Turków zamek we Lwowie. Założył też inną twierdzę na Podolu Szarogród, w pośrodku obszernych stepów: było to ognisko dóbr, które zakupił i zagospodarował na przestrzeni najpiękniejszej Podola. Katolik dobry, Batoremu pomagał najserdeczniej do wyrabiania w Polsce jedności Kościoła i sprawę unii tyle przynajmniej dźwigał, co Zygmunt III. To pewna przynajmniej, że Pociej i Terlecki z nim się znosili przed uroczystym brzeskim soborem, że kanclerz obiecywał biskupom unii miejsce w senacie. Wiedziała o tej gorliwości jego stolica apostolska i nieraz w listach przysyłała błogosławieństwo wielkiemu mężowi. Zamojski w dobrach swoich kościoły budował. Za jego czasów zjawiła się w ordynacyi N. Panna w puszczy Sokalskiej; zaraz hetman zjechał na miejsce, gdy lud się tłoczył i kościołek założył (*Pam. rel. mor.* VIII, 547). Zamość za jego czasów był jakby rodzajem małej stolicy Rzeczypospolitej. Ile bo tam przegoniło się posłów, pełnomocników od państw różnych! Kanclerz prowadził tam dwór okazały, gościnny, pełen godności. Tam często układały się plany polityki świata, np. za kardynała Gaetaniego, który chciał całe chrześcijaństwo pociągnąć na Turków. W tym celu Vanozzi negocyjował z kanclerzem w Zamościu. Ale trudno było, bo we wszystkiem do namacania się widziały zabiegi austryjackie, żeby zasłonić Polską Węgry. Kanclerz trzymał się tej polityki króla Stefana, że nietrzeba nigdy Turka zaczepiać, a jeżeli odważyć się na to, trzeba przygotować siły, żeby druzgotały go jak piorun zadały cios ostatni. Kanclerz ze Stefanem obmyślali tę wyprawę na Turka, ale wtedy inicyjatywa miała być z Polski i cios stanowczy obiecywała. I w tej jeszcze chwili, kanclerz obowiązywał się podjąć dowództwa wojska chrześcijańskiego, chciał w 30,000 Polaków stanąć nad Dunajem i prosto iść na zdobycie Stambułu; cóż, kiedy niedoszły król Maksymilijan dowodził w Węgrzech, tytułując się wciąż jeszcze królem polskim? W buntach kozaczych Nalewajki widział hetman rękę rakuską; między trofeami znaleziono listy książąt cesarskich, chorągwie i buńczuki. Całe życie wróg Austryi, Zamojski, nie wierzył jej, nie chciał iść z nią; prosty, szlachetny, brzydził się tą polityką, która handlowała narodami. Ostatnie chwile wielkiego męża musiały być bardzo bolesne. Do ukształtowania się Rzeczypospolitej nie przyszło, nawet prawa porządnego o elekcyi, o którem ciągle prawił Zamojski, za Zygmunta nie uchwalono. Był jeszcze czas poprawić błąd formy w elekcyi, zapobiedz tylu na przyszłość zgorszeniom. Tymczasem rozhukane morze wzdymało się, umiał je wielki mąż powstrzymać, w granicach zahamować. Nie przeszedł nigdy Rubikonu. Był on tym mężem naprawdę, jakim w nierządzie XVIII wieku, hetmaństwo się wyro-

biło. Tu człowiek jeden, tam instytucyja, ważyły szalę pomiędzy wolnością a władzą, *inter majestatem et libertatem*. Sądził króla na sejmie inkwizycyjnym, a przecież się nie kompromitował i nie zgubił króla, bo był i wielkim miłośnikiem ojczyzny. Tu nawet Zygmunt wyprowadził w pole kanclerza, wiedząc, że oskarżenie do ostateczności nie pójdzie. Pomimo zajść z królem zawsze z największym szacunkiem o nim rozprawiał. Vanozzi opowiada, że za każdem wymienieniem króla czapkę zdejmował. W szkole jego urastał wielki Żołkiewski, ale nie urosł Zebrzydowski, który chwycił za stronę jego ujemną. Zebrzydowski nie umiał hamować, ale burzyć. Nie radził kanclerz królowi wdawać się w sprawę Dymitra (List do króla z d. 4 Lipca 1607 w *Ambr. Grab. Ojcz. Spominkach*, II, 477, rok zapóźny). Zżymał się w ostatnich chwilach na powtórne śluby z Rakuszanką i kiedy właśnie umarł, niezręczny spadkobierca jego myśli i polityki wywołał rokosz. Wielki narodowy człowiek, jeden z największych, jakich tylko kiedykolwiek miała Polska, wszechstronny znakomity, do szpiku kości narodowy. Typ czysto starożytny, a tem większy, że działał w ogromnem państwie, nie w Atenach, nie w Sparcie. Spółczesny Heidenstein zostawił nam jego żywot; nieoceniona szkoda, że dotąd nie wydany: w naszych czasach obiecywał to zrobić Roepell w projektowanym zbiorze: *Scriptores rerum polonicarum inediti*. Bohomolec w stanisławowskich czasach żywot jego napisał po polsku z Heidensteina, utaiwszy źródła, skróciwszy je tylko, zepsuwszy przez nieumiejętność, wykrył tę sprawę Aleks. Batowski i myśmy o niej pisali w *Bibl. warsz.*, 185.. t... Męża wielkiego obwołują dzisiaj niektórzy autorowie sekciarzem, tojest człowiekiem jednego stronnictwa, jak Skargę złym Polakiem; a był Zamojski orłem Polski, mężem wszechstronnym, wskroś narodowym, wielkim, lubo zamiarów swoich nie przyprowadził do skutku. Umarł Zamojski 3 Czerwca 1605 r. prawie nagle po przepysznym bankiecie, z żalu, że małżeństwo drugie króla z rakuszanką przyszło do skutku, wtenczas kiedy rozpisywał listy i szlachtę wzywał, żeby tego nie dopuściła. Radził król mu żenić się z carówną. Stary, przywalony troskami, położył się w grobie jako kłos dojrzały. Siostra jego rodzona Elżbieta Włodkowa, wojewodzina bełzka, umarła 31 Grudnia 1595 r. (Starowolski, *Monumenta*). Marszałkiem dworu jego był Paweł Piaskowski, który młodość przebył u Maksymilijana II cesarza, potem walczył pod Stef. Batorym. Umarł w Szarogrodzie 15 Listopada 1613 r., mając lat 58: zda się był wtedy z synem kanclerza, Tomaszem, w tatarskiej wyprawie, to pewne że mu Tomasz zamknął powieki. (Starowolski, tamże, str. 641). *Jul. B.*

Zamojski (Tomasz), kanclerz wielki koronny (1594—1638). Hetman i kanclerz Jan Zamojski cztery razy się żenił. Raz z Anną Ossolińską chorążanką lubelską. Po niej wziął między innemi Kraśnik i wcielił to miasto do ordynacyi, bo matka Anny, Dorota z Tęczyńskich, wzięła Kraśnik w spadku po książętach Olelkowiczach, z któremi była w najbliższem pokrewieństwie (*Biblijot. warsz.*, 1847, III, 3). Drugą żoną Jana była Krystyna Radziwiłłówna, córka Mikołaja Czarnego i Szydłowieckiej. Na jej to ślub, który uroczyście obchodzono w Ujazdowie, napisał Kochanowski «odprawę posłów greckich» w r. 1578 (a pospolicie mylą się mówiąc, że to na ślub trzeciej żony kanclerza, Gryzeldy). Ożenił się Zamojski z tą drugą już po śmierci jej ojca, wielkiego pana Litwy, najszczerszego przyjaciela Zygmunta Augusta. Przez nią został szwagrem czterech braci Radziwiłłów, Mikołaja Sierotki, kardynała Jerzego, którego pierwsze kroki opieką swoją otaczał i miał go wtedy za wiel-

kie dziecko, jak przekonywamy się o tem z listów dotąd niedrukowanych. Krystyna umarła 18-letnią w r. 1580. Trzeci więc raz ożenił kanclerza swego król z synowicą własną Gryzeldą, córką księcia panującego na Siedmiogrodzie Krzysztofa. Świetnie wesele obchodzono wtedy w Krakowie roku 1583: były igrzyska i maszkary. Pokrewieństwo z królem wiele kanclerzowi zaszkodziło u Zborowskich. Umarła Gryzelda 14 Grudnia 1589 r. w połogu z córką (Bielski, *Dalszy ciąg kroniki*, str. 119). Kanclerz zawsze serce swoje do Batorych skłaniał; opiekę rozciągnął nad synowcem królewskim Andrzejem i wyrobił mu biskupstwo warmińskie, chciał i krakowskie, lecz niechęć króla przeszkodziła temu, a Kraków otrzymał Jerzy Radziwiłł, usamowolniwszy się z pod opieki kanclerza i potem jemu nawet szkodliwy wpływami możnej rodziny. W r. 1592 Zamojski jadąc z Jędrzejowa do siebie wstąpił w Stobnicy do kasztelana sandomierskiego pana z Tarnowa i ożenił się z jego córką Barbarą raz czwarty: ślub nastąpił 14 Czerwca 1592 r. (Bielski, tamże, str. 176). Wszystkie te żony umierały bezdzietnie, ostatnia powiła kanclerzowi syna jedynaka, imieniem Tomasza, w Kwietniu 1594 r. Wielka też radość była w Zamościu. Dla niego ojciec ufundował ordynacyję. Dla niego założył nowe miasto pod Zamościem na Rusi. Była tam stara osada Rogoźnią nazywana; odbudowawszy ją kanclerz, od herbu swego nazwał ją Jelitowem, a kiedy syn się narodził Tomaszowem, w r. 1595. Żal mu było, że nie dochował się tego syna. Ale w testamencie zacnych mu opiekunów wyznaczył, pana wojewodę Zebrzydowskiego, hetmana Żołkiewskiego. Zebrzydowski nie był jeszcze wtedy złym obywatelem, na toby mu kanclerz nie pozwolił. Potem wychowańca swego dobra niszczył, pieniędzmi jego opędzając swoje potrzeby, sługi swoje arendami w ordynacyi utrzymując, rokosz zasobami Zamojskich zasilając. Odumarł kanclerz syna 10-letnim chłopcem. Matka Barbara z Tarnowskich niedługo również żyła, um. 26 Kwietnia 1610 r. (Starowolski, *Monumenta Sarmatorum*). Niewiasta zacna rada była, że chłopiec do niej nie tęskni, naukom się poświęcając. Chciała, by sam do niej syn pisywał, nie za dyktowaniem nauczycieli: «milsze mi słowo z własnej głowy twojej czerpane, niż cudzej mądrości libra.» Najzacniejsze młody odebrał wychowanie od najzacniejszej matki, staropolskie, pobożne. To też matkę miłował syn z uwielbieniem. W r. 1612 ukończył nauki. Miał wybierać się na Moskwę, lecz gdy wyszedł inny rozkaz królewski, udał się do kwarcianych pod wodzą Żołkiewskiego przeciw niewiernym. 1 Września przybył do obozu w Tatarzyskach w 800 ludzi. Wyznaczony zaraz komissarzem przy hetmanie dla układów o pokój ze Skinderpaszą. Był wtedy tylko starostą knyszyńskim, bo tej królewszczyzny za życia ustąpił mu ojciec. Tu pierwsze zaprawił pole w kilku potyczkach z Baterbejem pod Murachwą. Kiedy wjeżdżał potem do Lwowa, gdzie zebrali się senatorowie dla zaspokojenia żołnierzy skonfederowanych, wyszło rycerstwo i miasto na powitanie syna wielkiego Jana, któremu Bóg poszczęścił w boju. Odtąd co roku chodził Zamojski na Podole do obozu, jako pułkownik, rotmistrz i towarzysz. Miał tam ostoją dobra swoje Szarogród. Obrany zaraz z Podola deputatem na trybunał, i w Bełzie pierwszy raz posłem sejmowym. Jechał dworno na ten sejm, złożony w Grudniu 1613 r. Króla uczcił wtedy, największą mu cześć wyrządzał jako dworzanin; w rozprawy zaś się nie wdawał, ale rad przysłuchiwał się starszym. Po sejmie zasiadał na trybunale lubelskim. Zaleciwszy się w podobny sposób panom i obywatelstwu, myślał o podróży za granicę, gdy swatać go poczęto z córką hetmana Jana Karola Chodkiewicza. W orszaku

kasztelana Żarnowskiego puścił się do Litwy, żeby niepoznany poznał pannę; nie udało się to przebranie i Zam. gotów był dać słowo pannie, skoro powróci z cudzoziemskich krajów, gdy tymczasem poszła za mąż za Stanisława Sapiehę. Godne uwagi, że hetman ze Zborowskiej urodzony, miał wiele niechęci do kanclerza Zamojskiego; ale ją pokrył przez wzgląd na syna zacnego. Na Kraków i Gdańsk jechał Zam. do obcych krajów. W Gdańsku przybrał strój cudzoziemski, żeby nie zwracać oczu na siebie. Płynął ztąd w Stycz. 1615 r. do Szczecina, Lubeki, Amsterdamu. Poznał wojsko niderlandzkie pod sławnym Maurycym de Nassau i hiszpańskie pod Spinolą. Odwiedził Londyn, bywał na dworze Jakóba, z królewiczem Karolem nieraz na łowy jeździł. Rok cały bawił w Paryżu na dworze Ludwika XIII. Do Włoch przybył w roku 1617. Napisał tu wielką księgę o fortyfikacyi. Był i w Neapolu. Od Pawła IV, za powrotem, uzyskał wiele łask dla akademii zamojskiej. Przez Wenecyję i Czechy przybył do Polski. Wiele się nauczył, wiele poznał, na pracy czas podróży strawił. W Poznaniu znowu strój narodowy przybrał. 30 Listopada 1617 stanął w Warszawie króla i królowę witać. Zatem na sejmie następnym w Lutym 1618 roku mianowany wojewodą podolskim, 24-letni prawie senator. Stało się to za wstawieniem się hetmana Żołkiewskiego. Rozpoczął nowe harce z Tatarami. Stawił się zaraz 1 Września 1618 r. do obozu na polu Oryninskiem w 1,200 własnych i z porządną armatą. Obok dziada macierzystego Stanisława Tarnowskiego walczył, dowodząc lewem skrzydłem. Zawinił tutaj, bo wbrew rozkazowi hetmańskiemu, nie zwinął skrzydła i nie połączył się z wojskiem. Dla tego wystawiony na szturmy Dewlet Giraja i Kantemira murzy, dziewięć razy szturm odpierał. Hetman też nie dał mu biedz na pomoc, mówiąc: «niechaj się nauczy młody pierwej słuchać, a potem rozkazywać». W końcu ledwie go hetman wyręczył, to jest pomógł mu do uwolnienia się od wroga. W początkach 1619 r. po Żołkiewskim, który wziął pieczęć wielką, Zamojski otrzymał województwo Kijowskie, na które wjechał w końcu Października 1619 r. Wtedy komissarz do Kozaków, podpisał z niemi układ nad Rastawicą 8 Października. Po komissyi był wjazd. Było czas zawrzeć związki małżeńskie. Poszukał ukochanej w domu z książąt Ostrogskich. Wybór padł na Katarzynę wojewodziankę wołyńską, wnuczkę Konstantego Wasila, córkę zacnej niewiasty Anny ze Sztemberku Kostkówny. Wesele odbyło się w zapusty roku 1620 w Jarosławiu. Państwo młodzi nie znali się prawie, nie było więc żadnej miłości przed ślubem, ale najserdeczniejsze przywiązanie znalazło się później, a ciągle rosło i rosło. Pani Krystyna zdobywała się w uczuciu swem na wyszukane poetyczne uniesienia Jana III dla Marysieńki. Była to niewiasta również dzielnego animuszu. Kiedy Tatarzy podczas nieobecności męża w okna Zamojskiego świecili pożarami, mocno przymawiała regimentarzom, że nie stawiali się do odporu a wszyscy się schowali. »Wiem żem się urodziła do igły a nie do szabli, pisała do męża, alebym się nie frymarczyła swoim animuszem i sercem na ich błazeńskie serca; szkoda że się szlachtą porodzili.» Przed cecorską, widząc na co się zanosi, Zamojski pod Tarnopol zbierał hufy, żeby iść na odsiecz hetmanowi. Późno było i na pierwszy ten odpór Tatarom było kilkaset ludzi zamojskich, kilkaset Stanisława Lubomirskiego, szwagra Tomasza i mniej jeszcze Daniłowiczowskich. Rzeczpospolita była w największem niebezpieczeństwie, bez wodzów, bez pieniędzy i wojska. Na sejmie oddawał Zamojski d. 5 Grudnia 1620 r., buławę i pieczęć bohatera z pod Cecory. Była podobno myśl królewska oddać buławę Za-

mojskiemu w tak ciężkim czasie »i bodajby w pomniejszym czasie nie potkała go była, tylko zwątlone różnemi chorobami zdrowie, do tego mu było na przeszkodzie» (Niesiecki). Z sejmu gotował się na wojnę pod Chocim; król mu przysłał kilka przypowiednich listów na wielką liczbę ludzi. Ciągnąc przez Wołyń w Lipcu 1621 r., przyjął do swojej służby Stefana Chmieleckiego i ludzi ukrainnych swoich oddał pod jego dowództwo. Pod Tarnopolem, gdzie czekał na skupienie się ludzi tych, rozgromił z Chmieleckim jeden zagon który w przednie straże wyleciał (d. 5 Września). Król przysłał mu rozkazy, żeby skupił ruszenia pięciu województw i szedł pod Chocim, do Kijowa, Bracławia, Podola, Wołynia i Rusi. Lecz województwa pod jego wodzą iść nie chciały tem się tłomacząc, że mogą bez ubliżenia sobie iść w pole tylko z królem. Wśród tych ociągań się stanął pokój. Wojsko chocimskie konfederacyję podniosło o żołd, dla czego Zamojski mianowany komissarzem, żeby je uspokoił. W jesieni 1622 r. obrany deputatem na trybunał. Spokojny już był o ukraińskie sprawy, bo znalazł wybornego sługę w Chmieleckim, który nocy niedospał, a czuwał na kresach i powoli wyrabiał się na stepowego bohatera. Znowu komissarz do Kozaków w r. 1625. Musiał wprzódy z niemi różne staczać potyczki i sam nieraz bywał w ogniu. W r. 1626 wezwany na Pomorze ku wojnie szwedzkiej. Żadne przedsięwzięcie nie wiodło mu się tu dobrze, z powodu wielu rządzców, bo co jeden naprawił, drugi zepsuł. Było to przed ukazaniem się na placu bojów Koniecpolskiego, który jednak wciąż się z nim i z królewiczem naradzał o czynnościach wojennych. Kiedy hetmana w obozie nie było, zastępował go Zamojski, wyznaczony komissarzem do układów, jak wypadało senatorowi. Trudy obozowe zrujnowały mu zdrowie, zatem pojechał na zimę leczyć się do Zamościa, a do Warszawy tymczasem słał Piotra Oleśnickiego starać się o buławę. Chciał jej zarówno i szwagier wojewody Lubomirski. Hetman Koniecpolski nalegał, żeby król dodał mu jednego z tych panów do pomocy i nie mógł króla uprosić. Pomimo nowych zasług wojennych w Prusiech, nie otrzymał Zam. buławy, ale podkanclerstwo przy Zadziku. Pieczęć tę mniejszą odebrał na sejmie 13 Lipca 1628 r. W kilka dni dostał starostwo generalne krakowskie, na które wjeżdżał d. 22 Listopada. Podkanclerzy zacny, gorliwy, pracował ciągle, nie oszczędzał się ani chwili, ale mu ze zdrowiem coraz było gorzej. Tak doczekał śmierci Zygmunta III. Zaraz bezpieczeństwo Krakowa własnemi siłami opatrzył. Był na elekcyi Władysława z orszakiem ludzi swoich wojennych, ukraińskich i wołyńskich hussarzy. Miał jeszcze od Zygmunta obietnicę kasztelanii krakowskiej i teraz mu ofiarę ponowił na sejmie koronacyjnym Władysław: wziął to Zamojski na kilka dni do namysłu i podziękował panu: wolał służyć ojczyznie, niż pierwszym być senatorem. Jakoż wkrótce po Zadziku wziął i pieczęć wielką d. 30 Listopada 1635 r. W kilka dni na radzie senatu ostro się oświadczył przeciw małżeństwu brata z dyssydentką, więc łaski pańskie nie złamały jego serca, nie kupiły sumienia. Mąż wykuty ze stali, czasów szczęśliwych kolumna. Nigdy wpływem swoim nie sięgał tak daleko jak ojciec, który był wielkością wszędzie. Tomasz Zamojski nie urosł tak wysoko, ale to zawsze mąż potężny, silny w rozumie i w uczuciu, zawsze to syn wielkiego ojca. Dla Polski chował go ojciec i opiekunowie wychowali stosownie. Dla tego cały Zamojski na usługach Rzeczypospolitej. I sławę miał z zacnych prac swoich, nie z krwi. Opowiadają szczegół charakterystyczny w tym względzie. Kiedy zawakowało województwo kijowskie, jechał już z sejmu i zawróciwszy upraszał o krzesło dla Chmieleckiego, swego sługi. Miał tyle względów

u króla, że tę rzecz uprosił, chociaż Chmielecki był tylko chorążym bracławskim, chociaż wielu panów o województwo zgłosić się mogło. Ale Chmielecki był razem mężem wojennym, dzielnym, wysoce zasłużonym i dlatego Zamojski uprosił dla niego krzesło. Zaprosiwszy go do siebie do Zamościa, wojewodą go powitał, wyżej od siebie posadził, bo wojewodowie wyżej od ministrów siadywali w senacie. Wyrobił mu potem jeszcze i starostwo owruckie. Dla ojczyzny poświęcał chętnie Zamojski i grosz i krew swoją, może dla niej i spracowany umarł. Szlachetny, wyrozumiały, prawdziwy pan polski jak i ojciec, kochał szlachtę. Pod koniec życia ciężko i długo chorował. Pobożny może do zbytku przez całe życie swoje, rozmawiał ciągle ze spowiednikiem, testament poprawiał, ludzi ukrzywdzonych wynagradzał, kościoły budował w Jampolu, w Raszkowie. Do Zamościa sprowadził Franciszkanów. Szpitale założył w Rownem, w Krasnem i w Tarnopolu. O akademii zamojskiej zawsze pamiętał i bywał w niej często gościem, otaczał ją czułą opieką. Jezuitom dał 70,000 żeby w Łotkuszach lub w Skinderpolu na Ukrainie zbudowawszy kościół, lud do unii prowadzili. Miał wielkie dostatki i starostwa, oprócz krakowskiego: knyszyńskie, sokalskie, rabsztyńskie, nowotargskie i kałuskie. Po turecku mówił, bo go jeszcze ojciec uczyć kazał. Mamy ciekawy opis jego życia przez Stanisława Żurkowskiego. Autor od roku dziesiątego Tomasza był przy nim, więc to dokument współczesny i materyjał historyczny ważny. Rękopis ma tytuł: «Manuskrypt za życia j. w. pana Tomasza Zamojskiego, kanclerza koronnego, korrespondencyj publicznych i prywatnych, przez dworzanina jego pisany.» Na drugiej stronie: »Dyaryjusz Tomasza ordynata Zamojskiego od roku 1620—1638 przez dworzanina, jego pisany.» W pierwszym odpisie rękopism ten ma tytuł: »Życie nieśmiertelnej pamięci jw. jmć pana, Tom. Zam. i t. d. od r. 1609—1618, porządnie opisane.» Ten piękny materyjał wydał niedawno August Bielowski we Lwowie. Mamy też Sewer. Gołębiowskiego: »Pamiętnik o Tomaszu Zamojskim,» spisany z listów spółczesnych kanclerzowi i Żurkowskiego (drukowany w *Bibl. warsz.* IV, 1853). Umarł Tomasz d. 8 Stycznia 1638 r. Zostawił żonę wdowę i troje dzieci: Gryzeldę Konstancyję lat 15, która potem poszła za mąż za ks. Jeremijasza Wiśniowieckiego i była matką króla, Joannę Barbarę lat 14, która poszła potem za Aleksandra Koniecpolskiego, syna hetmańskiego i syna Jana lat 11, któremu ojciec za życia ustąpił starostwa kałuskiego. Starosta ten, potem wojewoda sandomierski, mąż pierwszy Maryi Kazimiry d'Arquien, potem królowej Sobieskiej, dzielny obrońca Zamościa przed Szwedami, ród hetmana w prostej linii zakończył i do ordynacyi po nim przyszli inni dalsi Zamojscy. Tomasz Zamojski drugi ordynat pochowany d. 6 Lutego 1638 r. w Zamościu w kollegijacie, w grobie przodków. *Jul. B.*

Zamojski (Jędrzej), kanclerz wielki koronny (1716 — 1792). Syn Michała wojewody lubelskiego i Anny z Działyńskich, wojewodzianki chełmińskiej. Starsi bracia Jędrzeja Tomasz i Jan Jakób. Urodził się Bieżuniu w województwie Płockiem r. 1716, jak twierdzi *Starożytna Polska* (I, 381). Po śmierci ojca, brat Tomasz wstąpił na ordynacyję w r. 1735, po śmierci zaś Tomasza, syn jego Klemens w r. 1752. Dziecko, więc opiekę nad niem sprawował drugi brat Jan Jakób, wtedy starosta lubelski, potem i po śmierci synowca ordynat od r. 1767. Jędrzejowi, najmłodszemu z braci, sam los, zdawało się, drogę do ordynacyi zagrodził. Oddał się pracy, studyjom narodowym i znakomity mąż gotował się w nim ojczyźnie. Serce jego szukało środków poprawienia sprawy publicznej, która upadała. Czuł Zamojski po-

trzebę ładu, stanowczych reform i w epoce Sasa drugiego przemyślał nad niemi. Najprzód starosta rostocki. W r. 1747 czytaliśmy Zamojskiego starostę rostockiego oberstlejtnantem wojsk saskich (*Kuryjer Polski*); zapewne to Jędrzej. Wojewodą inowrocławskim został 21 Sierpnia 1757 r., przysiągł na krzesło zaraz we Wrześniu (*Kuryjer Polski*, Nr. 34 i 38; *Sygillaty*, ks. 29). Na krzesło to wyniosła go strona dworska, bo Zamojski był bratem rodzonym pani Mniszchowej podkomorzyny litew. Zięć Bryła, marszałek nadworny, brat podkomorzego, wyrobił mu krzesło może w pewnych widokach. Bo po śmierci podkomorzego (we Wrześniu 1759) począł marszałek krzywdzić bratowę i jej dzieci. Zamojski dawał pomoc siostrze, ale widząc, że napróżno będzie się spierać z marszałkiem, szukał przyjaciół po za dworem, przeszedł do Czartoryskich, który go przyjęli z otwartemi rękami. Tymczasem za wpływem Mniszcha brał Zamojski i starostwa. Prędko zatem i starosta halicki od 9 Grudnia 1758 r., a raczej tego dnia uzyskał przywilej królewski Mniszech podkomorzy Litwy, na ustąpienie starostwa Zamojskiemu; wjazd nowego starosty później nastąpił. Niedługo jednak Zamojski siedział w Haliczu, bo swoją koleją ustąpił grodu Ksaweremu Branickiemu; zostawił przecież pamiątkę w starostwie, uposażył w r. 1760 we wsi Tustanie, w ziemi Sanockiej cerkiew unicką św. Trójcy (*Starożytna Polska*, II, 701). Może z tej wsi pochodzili Zyzaniowie Tustanowscy. W ziemi Halickiej otrzymał jeszcze Zamojski królewskie dobra Uścieszkę, które zaraz ustąpił Piotrowi Potockiemu, wojewodzicowi poznańskiemu. Wziął na to przywilej 22 Kwietnia 1758 r., a 28-go ustąpił Uścieszki, a raczej zamienił się z Potockim na inne dobra i 28 Kwietnia wziął Markowę, Mołodkowę, Uhrynowy większe, Babcze, Jawnice, Korostowice i Banne w tejże ziemi Halickiej. Ta Uścieszka wakowała przez wyrok sądu assessorskiego (*Syg.*, 29, fol. 79). Zamojskiego popierała Familija, Czartoryscy. Jedność widoków zbliżała tych ludzi do siebie, wszyscy chcieli naprawy Rzeczypospolitej. Do Czartoryskich przystąpił teraz kanclerz kor. Małachowski, którego sprawa z marszałkiem Mniszchem, zajmowała całą szlachtę. Ze sporu o granice urzędowej władzy kanclerza i marszałka, mogła wywiązać się sprawa reformy rządu. Trybunał miał rozstrzygać stanowczo pomiędzy dwoma ministrami, pierwszy z r. 1759 potępił kanclerza, lecz drugi z r. 1761 miał potępić i usunąć wyrok poprzedni. Czartoryscy bronili kanclerza i prawa, kiedy Mniszech przeciwnie, był dworską postacią. W takiem położeniu sprawy ważny był wybór marszałka trybunału i Czartoryscy popierali do laski wojewodę inowrocławskiego. Udało się im na sejmiku płockim bez sporu przeprowadzić go deputatem, bo alternata laski tym razem przypadała Wielkiej Polsce. To dawało Zamojskiemu jeszcze nadzieję otrzymania laski, bo jeżeli kiedy wśród deputatów zabłąkał się senator, szlachta go z pewnością powoływała do steru, tem bardziej kiedy tym senatorem, jak tutaj, był mąż poważny i szanowany. Tu chodziło Familii o zabezpieczenie trybunału od zabiegów dworskich, a raczej o pokazanie, że bez niej dwór żadnej siły nie ma w Polsce. Krzątał się i Bryl, jakoż nastąpiły manifesta prz ciw Zamojskiemu za usilnem dworu stararaniem, ale zaraz i recessa od nich pod pozorem, że do manifestów namawiał Mniszech. Słabe były dowody dworskich, wydane listy marszałka narobiły wrzawy. Pan Kossecki jego główny ajent manifestował się, że wszystko co zrobił, za rozkazem marszałka zrobił, a więc że i przeciw elekcyi Zamojskiego powstawał, nie na mocy przekonania, nie dla uchybienia prawu, ale z rozkazu. Kiedy jeszcze ta rzecz laski była w projekcie, podczas wesela młodego księcia Adama z Flem-

mingówną, uradziła Familja dopinać elekcyi forsą. W strachu wysłał dwór do Wołczyna i Białegostoku, niewcześnie i późno sekretarza kor. Kierskiego, łagodnego, grzeczniutkiego, żeby odrobił postanowienie Familii. Hetman miał dwór poprzeć i znajdować się z przyjaciołmi swemi na dniu otwarcia trybunału; braciom zaś Czartoryskim, księciu wojewodzie ruskiemu i kanclerzowi Litwy obiecywał Kierski wielkie łaski. Przybiegł dyplomata rozstawionemi końmi przed wieczerzą do Wołczyna, ale kanclerz zbywał go żartami i dzieciństwami. Hetman też nic nie obiecał w obec potęgi Familii. Wtedy polityka dworu kazała mu udawać, że wszystko odbyło się według życzenia i winszowała sobie spokojnego dojścia trybunału. Dwór ani pisnął więc, skoro w Piotrkowie obrany został Zamojski marszałkiem. Za to Mniszech się przeląkł, bo nic dla niego taki obiór nie zwiastował dobrego. Trybunał był zacny, sprawiedliwy, pod taką laską. Mniszech oczywiście sprawę przegrał, prawo Rzeczypospolitej utrzymało swoją powagę. Dalej zakończył Zamojski wielkie pieniactwo, które się zawzięło z powodu redukcyi monety raz po raz ogłaszanej. Zatwierdził wyrokiem trybunalskim tę redukcyję 7 Grudnia 1761 r. w Piotrkowie, potem raz jeszcze na kadencyi lubelskiej. Marszałkowstwo trybunału zaleciło wojewodę jeszcze lepiej Familii, której pomagał w bezkrólewiu. Podpisał Zamojski elekcyję razem z województwem Inowrocławskiem. Wszyscy więc w nim przyszłego kanclerza Korony widzieli, jakoż gdy obiedwie pieczęci wakowały, król na sejmie koronacyjnym zaraz drugiego dnia po rugach Zamojskiemu oddał wielką (w końcu Listop. 1764 r.). Powiedział mu wielką grzeczność przytem, jeszcze nieusprawiedliwioną niczem: «potomność mylić się będzie między Janem a Jędrzejem Zamojskiemi» (*Gaz. nar. i obca*, Nr. 73). Dotąd podobieństwa było tyle, po Zamojskim starszym, był Zamojski późniejszy kanclerzem. Podziękowawszy za pieczęć Zamojski, wynosił króla pod niebiosa; lękał się wielkiej odpowiedzialności, brak mu było, jak mówił, talentów, ale ty panie, temi mniej więcej słowy pochlebiał, znosisz zdolność, bo znasz się na wszystkiem, jako najlepszy minister, masz miłość ludu twojego, słucham cię, bo w posłuszeństwie dla ciebie, jest posłuszeństwo i prawu i Bogu. Kanclerstwo to zacne było, przenajzacniejsze. Nie dostrzegł tylko w pierwszej chwili Zamojski, że los mu dał bardzo przewrotnego i przebiegłego kollegę, który z początku się przyczaił, ale potem wystąpił z całym cynizmem nikczemności. Nieraz Młodziejowski i tak uwiódł Zamojskiego na bezdroże, jego dobrem imieniem się pokrywał. Chorowali wszyscy wtedy na rząd i zaprowadzali go tam, gdzie nie potrzeba było, plątali się we wszystko, król i ministrowie. U nas stary był np. rząd Kościoła, w który ministrowie świeccy nie wglądali. Tymczasem nie dają odbywać synodu w Brześciu metropolicie Wołodkowiczowi, bo już to od rządu pozwolenie na synod ma zależyć, bo nareszcie ajent rządowy musi się znajdować na synodalnych posiedzeniach. Pisali o tem stosowne noty Zamojski i Młodziejowski do nuncyjusza: Młodziejowski mógł pisać, bo chciał i rząd ten uchwycić, ale Zamojski nie dostrzegł, że wprowadzał ze zbytniej gorliwości nową zasadę do kraju. Że dał się powodować nietylko Młodziejowskiemu kanclerz, ale i wszystkim, kto chciał, mamy tego inny uderzający dowód. Zabił ktoś Orgusa cukiernika w Warszawie: Zamojski zamiast marszałka sprawował sądy (1765 r.) i zawyrokował na pół roku wieży. Ale winny począł upraszać sędziego, że musi z rzemiosła utrzymywać żonę i prowadzić gospodarstwo. Kanclerz pozwolił mu w stancyi wysiadywać, pracować na chleb z warunkiem, żeby nigdzie nie wychodził, chyba w święto do kościoła, ale i to nie-

znacznie, żeby ludzie nie widzieli i nie gorszyli się z tego. Poprzestał na warunku winny, lecz nieposłuchał, chodził po mieście, nawet zwady robił. Przechodziła wszystko taka łagodność. Wtedy marszałek Bielinski kazał go ściąć (15 Listopada 1765), co było nie do smaku kanclerskiemu sądowi (z rękopismu). Tymczasem brał i sprzedawał Zam. obyczajem wieku, królewszczyzny. 4 Stycznia 1765 r. obiecał mu król wójtostwo bydgoskie skoro zawakuje (*Sygilaty*, ks. 30). 28 Lipca pozwolono mu ustąpić starostwa Kukułowa dla Kajetana Szeptyckiego. 13 Września może ustąpić ze starostwa Brodnickiego w Prusiech Karolowi Szmitowi tajnemu radcy królewskiemu i żonie jego Annie z Friesów (*Sygillaty*, ks. 31). W r. 1766 dnia 21 Kwietnia ma być kanclerz prezesem assessorów, których kompanija na założenie fabryk w Warszawie obierze. Zamojski nietylko prezydował elekcyjom, ale i wybrany został rzeczywistym prezesem kompanii, król go zatwierdził 7 Maja 1767 r. (*Wiad. Warsz.*, Nr. 37). Wiele wtedy hałasu robiono z tą kompaniją, którą czasy niespokojne zabiły. Był Z. także prezesem komissyi menniczncj, którą król mianował, gdy otwierał z początkiem panowania swego mennicę. Wójtostwo bydgoskie wziął Z. widać zaraz po przywileju, bo 5 Czerwca 1766 r. już jej ustąpił i z Bartodziejów w województwie Inowrocławskiem dla Michała Zboińskiego, starosty kowalskiego: to wójtowstwo było z juryzdykcyją. 13 Lutego 1767 r. otrzymał kanclerz przywilej na erekcyję Bieżunia i Żuromina: osady te podnosił do rzędu miast (wszystko z *Sygillat*). Nowy przywilej lokacyjny dla Kutna wyrobił 27 Października 1766 r. Zwykle po odsądzeniu sądów assessorskich kanclerz jeździł do Bieżunia. Assessoryję bardzo regularnie sądził, równie jak poprzednik jego Małachowski. Na sejmie Czaplica podał kanclerz wniosek porządnego sejmowania (11 Października 1766 r.). Trzy lata kanclerstwa Zamojskiego upływało, kiedy niespodzianie spadła katastrofa. Opinija publiczna wyróżniała Zamojskiego od tłumu niegodnych ludzi, którzy tron Stanisława Augusta otaczali. Chodziły wtedy po rękach komedyje, a raczej dramatyzowane paszkwile, które niezawodnie są ważnem źródłem historycznem. W jednej z takich komedyj pod tytułem: *Cnota uciemiężona*, kanclerz kor. występuje jako Wielkomyślski. Jedno to nazwisko zacne, bo zresztą wszyscy inni bohatyrowie dramatu występują w charakterystycznych, ściśle do siebie zastosowanych nazwiskach. Jest Wymyślicki, Pysznicki, Obłudnicki, Sobiebierski, Perekińczyk i t. d. Nawet Krasicki był Umizgalskim. Są i szlachetniejsze nazwiska, ale jeden Zamojski jest wielkich myśli człowiekiem. Dał tego dowód, bo w nocy 13 Października zgromadził na obrady do księcia marszałka litewskiego Sanguszki wszystkich ministrów i senatorów. Wniósł, żeby konfederacyję radomską rozwiązać i w obec króla nazajutrz wszystkim senatorom urzędy i krzesła złożyć. Rozrzewnieni byli postępkiem kanclerza panowie i posłuchać go postanowili, jednakże był ktoś, co z tej sesyi prosto pobiegł do przyjaciela królewskiego ostrzedz go o tem. Król się zmieszał na taką wiadomość, ale mu powiedziano z urąganiem, że nie zna swoich, że jeden Zamojski słowa dotrzyma: inni zaś zrobią co im każą. Nazajutrz, było to dnia 14 Października, stawili się do zamku, ale rzeczywiście jeden Zamojski oddał swój przywilej na pieczęć królowi; (*Pamiętniki* Wybickiego, I, str. 61 – 62). Pieczęć wielką w łakome, niegodne ręce schwycił ksiądz Młodziejowski i wtedy to pokazała się różnica; Zamojski gdyby nawet był obojętny w sprawie, jużby tą samą obojętnością i stokroć razy był zacniejszym, niż Młodziejowski, człowiek złej woli i filozof wytartego czoła. Cóż dopiero za różnica,

jeżeli zważym, że Zamojski był przezacnym obywatelem kraju, więc chciał robić dobrze. Podobno król i z tego względu był zły na Zamojskiego, że ubył mu pozór do zajechania i niszczenia włości kanclerskich. Musi tu być więcej stronniczej obmowy, niż prawdy, bo miałżeby król aż takiemi środkami, naginać swego kanclerza do postępowania za sobą? Po złożeniu pieczęci, w samą rocznicę koronacyi, Zamojski d. 25 Listopada 1767 roku, oddał królowi medal wybity na pamiątkę założenia mennicy i oddalił się z Warszawy, żeby niezawadzać robotom, którym przeszkodzić nie mógł. Mało co przed tem umarł syn najstarszego brata Zamojskich ordynat Klemens, 20-letni młodzian. Kanclerzem jeszcze będąc, umyślnie jeździł Zamojski odbierać przysięgę na ordynacyją od drugiego z kolei brata Jana Jakóba (1 Czerwca 1767). Przestawszy być kanclerzem osiadł w Bieżuniu, zkąd do Warszawy czasem przyjeżdżał. Ożenił się wtedy z wdową po synowcu Klemensie, księżniczką Konstancyją Czartoryską, łowczanką koronną, córką Stanisława, dziedzica Kalwaryi pod Krakowem. Kiedy wybuchła konfederacyja barska, posądzano Zamojskiego, że porusza tajnemi sprężynami ruchu. Ukazał się tedy umyślnie w stolicy na dowód, że tak nie jest. Król powziął więc myśl, żeby go posłać do Baru i wstrzymać przez to ruch może niewczesny. Liczył na jego wziętość u narodu. Zamojski nie dał sobie o tem ani słowa mówić. A zaproszony na marcową radę senatu, chociaż nie miał prawa w niej zasiadać, bo nie miał krzesła, zaproszony umyślnie sam jeden, przez co oddawano cześć jego charakterowi, oświadczył się jawnie i przeciw wysyłaniu kogo bądź do Baru i przeciw posiłkom obcym ku poskromieniu konfederacyi (Szczęsny Morawski, *Materyjały*, str. 81). Za to trafili do niego w tajemnicy konfederaci i przedstawiając sprawę prosili, żeby stanął na czele barskich; obiecywali mu marszałkostwo generalne, dowodzili, że Krasiński jest tylko czasowym zwierzchnikiem, że jemu natychmiast laski ustąpi (w Kwietniu, Morawski, str. 83). Inni mówią, że na tajnych umowach z konfederatami w Warszawie sam Zamojski o laskę tę zabiegał, co się nie zdaje, bo owszem zasmucony z nieszczęść Rzeczpospolitej, nie zdobył się na żadną odpowiedź, jakby rzecz całą zastawił na zawieszeniu: inaczej byłoby, gdyby sam władzy pożądał. Musiano, czy natrafić na ślad tych umów tajnych, czy też nieufano Zamojskiemu, dosyć, że otoczono go pewną czujnością, prawie strażą, i to może powód, że Zamojski długo nie wyjeżdżał z Warszawy ani na krok. Postrach zatem wielki spadł na stronnictwo królewskie, kiedy wśród r. 1769, w Sierpniu wyjechał z żoną i szwagrem księciem stolnikiem litewskim Czartoryskim, nagle i w tajemnicy, lecz dokąd, nikt nie wiedział, bo nawet nie pożegnał się z nikim. Mówił bliższym znajomym Zamojski, że na kilka dni tylko wyjeżdża, a upłynęło tego daleko więcej. Konfederacyi lepiej dziać się też wtedy zaczęło. Tysiące tworzono domysłów, że pojedzie Zamojski do Łowicza, że obrany tam będzie marszałkiem generalnym konfederacyi, która nastąpi na Warszawę zupełnie bezbrojną i pełną ducha burzliwego. Generał Kokcej z tego powodu przymawiał publicznie ks. wojewodzie ruskiemu, chociaż wujowi króla, że pierwszego lepszego zdrajcę trupem położy. Inne wieści nie były tyle niepokojące, ale zawsze straszne. Mówiono, że ex-kanclerz marszałkiem generalnym zostawszy, założy w twierdzy Zamojskiej stolicę konfederacyi. Musiało być coś w tem, bo około Zamościa ciągle chodzili barscy, a ordynat, chociaż szwagier królewski, ciągle przesiadywał w generalności na Węgrzech. Inni mówili, że exkanclerz wybierał się na poselstwo do Turcyi od konfederacyi. Król nie widział innego sposobu, tylko odezwać się do patryjotyzmu Jędrzeja.

Napisał do niego list bezimienny. Odradzał mu wszelkich zamiarów przeciw spokojności Rzeczypospolitej, zbijał skrupuły i dowodzenia. Nie radził mu ani rozbijać się po polach, ani do Turcyi jechać, ani do Cieszyna zaglądać. Podsuwał mu inną myśl, oto, żeby pojechał posłem od króla do Wiednia, albo do Francyi i wdał się za Rzecząpospolitą: dyplomacyja jego miała przekonać, że w popieraniu Rzeczypospolitej obadwa te dwory miały swój bezpośredni interes (Sienkiewicz, *Skarbiec*, I). Co rzeczywiście znaczył tajny wyjazd ex-kanclerza ze stolicy, niewiadomo, ale to pewna, że po niejakim czasie powrócił do niej, tłomacząc się, że nie ma bezpieczeństwa siedzieć na wsi. Zostawał wybór albo siedzieć za granicą, albo w Warszawie; za granicą nie chciał, zatem powrócił do stolicy. Wtedy go potwarz zaczęła szarpać. Nosił się projekt postawienia konfederacyi na przeciw konfederacyi, ta druga miała być oczywiście przy królu. Byłto projekt prymasa. Gazeta niższego Renu (*du bas Rhin*, Numer 45, z roku 1770) wydrukowała, że Zamojski starał się o tę laskę, że znosił się o to z generałem Wejmarnem: z początku chciał Zamojski pominąć tę rzecz milczeniem, ale namyślił się potem. Wystosował notę z dnia 8 Czerwca 1770 roku do Młodziejowskiego, żeby upominał się drogą urzędową u posła pruskiego Benoita, o naganę Gazety, która pod rządem pruskim wychodziła. Bronił się, bo mówiono, że starał się o laskę z marszałkiem sieradzkim Bierzyńskim w konfederacyi, a wszakżeto go i barscy sami od czci odsądzili i wojska posiłkowe rozbroiły. Złożył pieczęć, a chciałby laski? Gdyby sam król dał mu jaki urząd, byłby się namyślał, czy go ma wziąć. Do rad żadnych nie należał. Nie o laskęby się starał, ale o to, by ustały raz nieszczęścia kraju. Mówił, że dawać można i prywatnie i publicznie rady. Prywatnie rzeczy ogólnej szkodzić, to nikczemność; pomagać, to zasługa. Ale publicznie wtedy tylko się radzi, kiedy jest spokojnie, i kraj sam sobie zostawiony. Skończył tem zapewnieniem, że nie naraża się na nic, ale utrzyma zawsze godność Rzeczypospolitej, kiedy jej pomódz nie może. O straty jakie poniósł w dobrach, żadnych skarg nie podawał; a to dowodem jego bezstronności. Memoryjał ten znamy w rękopiśmie, czy zaś miał jaki skutek, nie wiemy. Ustała wreszcie i konfederacyja barska. Podobno przez rozbiór Rzeczypospolitej utracił Zamojski większą część swoich posiadłości, które miał w Galicyi; zapewne tu mowa o starostwach, bo dóbr ziemskich własnych utracić nie mógł, dobra te w innej stronie leżały, na Mazowszu: miał starostwa w ziemi Halickiej, miał i w Chełmskiej wieś Roztochnie, które według taryfy z r. 1771 złp. 1790 kwarty płaciło. W sprawach delegacyjnych żadnego nie brał udziału. Oddał się wtedy całkiem pracy około podniesienia dóbr, czego nie mógł, za konfederacyi. Jeden z pierwszych obywateli, co u nas poruszał sprawę włościańską i kazał poddanym czynsz płacić zamiast pańszczyzny. Podnosił swoje miasta i troskliwą otaczał je opieką. Od Wincentego Potockiego kupił dobra magnuszewskie i w nich założył jakby drugą swoją stolicę, bo pisał się nawet w swoich przywilejach i nadaniach: »Andrzej na Bieżuniu i Magnuszewie z Zamościa Zamojski, orderu orła białego kawaler« (*Pam. rel moral* XV, 401). Jakoż nazywano go wtedy po prostu tylko kawalerem orła białego, innej dostojności narodowej, tytułu żadnego nie miał Uszczęśliwiał poddanych mieszczan. Pomagał im do wznoszenia nowych budowli, do osiedlania się na gruntach opustoszałych, zachęcał do kształcenia się w rzemiosłach. Niemców sprowadzał do swoich dóbr,

co potem ściągnęło na niego niezasłużone pochwały austryjackie. Wogóle nadawał mieszczanom rozległe swobody. Największym w owym czasie dobrodziejem był Magnuszewa. Podniósł tę osadę na miasto 2 Serpnia 1776 (*Sygillaty*, ks. 32, *Pam. rel. mor.*, XV, 382), miastu temu nadał ordynacyję d. 24 Czerwca 1777 r. (*Pamiętn.* str. 386). Zawarł układ o uposażenie probostwa w Magnuszewie d. 25 Października 1778 roku. Bieżuń był sławny przysłowiem:

Gdyby nie ryby i raki,
Zginęliby Bieżuniaki.

Za Jędrzeja Zamojskiego musiało tu być cokolwiek inaczej, bo dziedzic dbał o dobry byt swoich poddanych. Schorowany i zniechęcony brat, który wojewodą podolskim został, widząc, że tak się exkanclerz krząta żywo około podniesienia dóbr swoich, oswoił się z myślą oddania mu ordynacyi, tem bardziej że syna nie miał. Wprzódy jednak oddał mu 2 Lutego 1773 r. grodowe starostwo lubelskie (*Sygillaty*, ks. 32). Podczas delegacyi wyrobił sobie exkanclerz prawo przelewkowe na żonę do starostwa płoskirowskiego i wieś Hreczanę w temże starostwie, w powiecie latyczewskim na Podolu (tamże). Tu Zamojski wyrobił jarmarki przywilejem z d. 22 Grudnia 1775. Ładne to było starostwo, oprócz miasteczka, siedm włości podolskich do niego należało. W tem na sejmie Mokronoskiego r. 1776 spotkał niezmierny zaszczyt exkanclerza. Kraj wychodził ze średniowiecznego zamętu, i pożądał prawodawstwa zastosowanego do potrzeb wieku. Sejm osobną konstytucyją, Zamojskiego wyznaczył do ułożenia projektu prawodawstwa. Nigdy większy zaszczyt nie mógł się dostać pojedyńczemu mężowi. Nad czem zwykle pracowały całe komitety uczonych statystów, długo i dojrzale, to stało się udziałem znakomitego obywatela. Jakże musiał być znakomitym! Byli zacni ludzie, którym upadały ręce pod nawałem przeciwności i ci tracili z rozpaczy odwagę pracowania dla Rzeczypospolitej, ale podkanclerzy Chreptowicz rzekł: «nie traćmy nadziei o tym narodzie, który cnotliwego Zamojskiego wziął za prawodawcę,» a serdecznie radą i spółczuciem służył cnotliwemu. Oprócz Chreptowicza Krzysztof Szembek koadyjutor płocki, Michał Węgrzecki, Antoni Rogalski, metrykant koronny, a najwięcej Józef Wybicki, wspólnie z Zamojskim pracowali. Wybicki ogłosił w tym celu: *Listy patryjotyczne do JW. exkanclerza Zamojskiego, prawa układającego pisane*, 2 tomy w r. 1777 w Warszaw., w 8-ce. Wyszedł i *List do autora listów patryjotycznych*, w Warszawie 1777 r. Były i «Uwagi polityczne imieniem stanu duchownego do zbioru praw polskich podane;» wyszły w Kaliszu, 1778, w 8-ce (Bentkowski, II, 162). Znamy jeszcze innych broszur kilka w tym względzie. Wśród powszechnego więc zajęcia, przyjaciele prawodawcy zbierali materyjały, oceniali zaprowadzać się mające reformy. Każdy zresztą obywatel był proszony, żeby różne uwagi, zdania i projekta nadsyłał, dla dojrzałej rozwagi prawodawcy i jego pomocników, których sobie sam dobrał. Obradowano w Bieżuniu i w Warszawie. Przychodziły z kraju adressa, powinszowania. Latały po rękach listy, które i pracę jego przed czasem krytykowały. Kilka z tych listów wydrukowano (w *Gaz. warsz.* 1817, Nr. 81—87—89—91, str. 2043, 2082; wydrukowane póżniej, są już tylko materyjałem historycznym). Bądź co bądź sprawa ta obudzała wielkie zajęcie w Rzeczypospolitej. Praca była żelazną, wytrwałą, kiedy już w r. 1778 cały projekt prawodawstwa był gotowy. Przed sejmem r. 1778 Zamojski drukował swoje księgi prawodawcze dla tego, żeby je wręczyć stanom Rzeczypospolitej.

Jest kilka ztąd druków. Najważniejszy: 1) *Zbiór praw sądowych na mocy konstytucyi r. 1776 r. przez JW. Andrz. Zamojskiego exkanclerza kor. kawalera orderu Orła białego ułożony i na sejmie r. 1778 podany*, w Warszawie r. 1778, nakładem JW. Zamojskiego, w druk. JK. Mci Gröllowskiej, w arkuszu, część I i II, str. 208, III str. 131. Trzy te części były poświęcone osobom, rzeczom, processowi. W przedmowie do króla Zamojski, systemat swój wyłożył, Rady Nieustającej tykać mu nie było wolno. Notą z d. 1 Października 1778 upraszał i marszałka w. kor. i marszałka sejmowego, żeby dzieło «jako jest tylko projektem, a wielkiej dla całego narodu wagi i konsekwencyi,» nietylko stanom sejmującym, ale i pozostałej w domu współbraci kommunikowane było. Z tych życzeń rzecz widoczna, że sam Zamojski nie chciał jeszcze rozbioru swego prawodawstwa w r. 1778. Wolał się wstrzymać nieco i dla siebie. Zaprowadzał ważne odmiany co do prawa i obyczaju narodowego; wolał poczekać jeszcze, aż się dla projektu przez stosowne działanie na opiniję wyrobi większe spółczucie. Konstytucyja sejmu 1778 pozwoliła mu projekt za dwa lata przedstawić. W prawodawstwie swem myślał Zamojski stany zbliżyć do siebie i obalić mur chiński, który się wyniósł pomiędzy szlachtą a mieszczanami. Ułatwiał wspólne małżeństwa herbowych i mieszczan. Zaprowadzał sądy jedne do wszystkich, kiedy dotąd mieli je inne szlachta, księża, mieszczanie i żydzi, bo chłopi zdani byli na patrymonijalne panów swych sądy. Włościan nie śmiał wziąć jeszcze pod opiekę prawa ogólnego, ale uważał ich za ludzi wolnych tak, żeby syn jeden ojca do ziemi był przywiązany, inni zaś mieli swobodę porzucenia rodzinnej wioski. W sądzie grodzkim winien mieć włościanin obrońcę swego w instygatorze, zasłaniał więc go prawodawca przed dowolnością. Małżeństwa włościan miały być także swobodne. Szkółki miejskie i wiejskie mają rozszerzać oświatę między ludem. Te reformy były zbyt nowe i dla nich to potrzebował Zamojski czasu. Bo nie chodziło tutaj o sprawy czysto szlacheckie, jak np. o reformy sądownictwa. Wszystkie te zmiany mogła szlachta przyjąć, jeżeliby już osądziła, że potrzeba wyjść raz z nierządu, ale mogła się gniewać na ograniczenie praw swoich względem ludu. Tu był całej reformy szkopuł, tu największe projektowi groziło niebezpieczeństwo. Dla tego Zamojski szedł w pośrodku pomiędzy przesądem, a potrzebą nowych urządzeń zastosowanych do pojęć wieku. Nie odważył się powiedzieć, że szlachcic może mierzyć łokciem lub kwartą. Nie odważył się zreformować spadkobierstwa, na mocy którego synowie dziedziczyli więcej, niż córki. Za duchem też może wieku idąc, chciał kościelne nawet sądy przerabiać, najwyższą instancyję dla nich znaleść w kraju; tu wolność Kościoła ograniczał. Żałujemy niezmiernie, że nie ma tu miejsca dla przestronniejszego oceniania tego prawodawstwa, dla kategorycznego przejrzenia wszystkich zmian; tyle tylko powiedzieć możemy, że exkanclerz postępował sobie nadzwyczaj oględnie, że pierwszy krok stawiając, chciał tylko zrobić wyłom w murze szlacheckich przesądów, że więcej spuszczał się na przyszłość, którą miały Rzeczypospolitej stworzyć te pierwsze nieśmiałe jego reformy. Tymczasem drukował inne księgi. Nie wiemy, czy miało jaki związek z prawodawstwem Zamojskiego dzieło: 2) *Krótkie zebranie reguł prawa powszechnego*, które drukowało się także około owego czasu i także w arkuszu. Wygląda ten druk na projekt sejmowy, bo napół stronnicy się rozciąga (fracta pagina) tak, żeby można robić dodatki i poprawki. Kart drukowanych nieliczbowanych jest 132. Rzecz rozdzielona jest na cztery księgi. Inny druk wyszedł przed

18*

samym sejmem r. 1780. Jestto tłomaczenie zbioru praw sądowych po niemiecku, dokonane przez Gotfrieda Nikisza, pastora ewangelickiego w Wolsztynie: 3) *Sammlung gerichtlicher Gesetze für die Königreich Pohlen und Gross-Herzogthum Litthauen* i t. d. (tytuł całkowity u Bentk. t. II, 161), Gröll to drukował swoim nakładem i puszczał na prenumeratę dzieło prospektem ogłoszonym osobno. Wyniosła złp. 18 za 2 tomy, przy odbiorze 3-go prenumeratorowie dopłacali «cokolwiek według sprawiedliwości.» Osobliwy warunek. Otwierał Gröll prenumeratę już w Styczniu, a przedłużył ją do końca Maja, tom 1-y ukazał się w połowie Maja (*Gaz. warsz.*, 1780, Nr. 114, supplement). Wychodziły też: 4) *Reflexyje nad projektem pod tytułem: Zbiór praw sądowych, wydrukowanym przez delegowanych od województwa lubelskiego* (pisane r. 1780, w 4-ce). Dalej: 5) *Zdania na zbiór praw sądowych* (bez miejsca druku i czasu, stron. 55 w arkuszu). Zgadł Zamojski, projekt jego acz bardzo umiarkowany, był przedwczesny, szlachta nie dorosła jeszcze nawet tych małych reform. Wszyscy narzekali, nazywali projekt kacerstwem, zbrodnią narodową. Sądownictwo jedno dla wszystkich, włościanin wolny i mogący z panem w sądzie stanąć, oburzał niepokalane szlacheckie pojęcia. Wybicki opisuje wypadek, jakiego miał być ofiarą. Gdy do wyboru posłów na sejm przychodziło, wyjechał do Wielkiej Polski, zalecony przez samego króla na posła. Ale ukrywać się musiał przed szlachtą na obradach, bo ostrzeżono go, że rozniosą go na szablach. «Tento pan, wołali, co chciał nas szlachtę z chłopami pożenić!» W wiliję upadku takie okropne zapomnienie! Król i brat jego, książę biskup płocki, cała rodzina Poniatowskich, dwór cały był za projektem. Gdy Wybicki wrócił do Warszawy, radził exkanclerzowi jeszcze dwa lata do następnego sejmu się wstrzymać. «Już łódź odbita, trzeba się puścić na fale,» odrzekł mąż zacny. Mimo to, na sejmie już, król wyznaczywszy od siebie trzech senatorów dla przejrzenia projektu wnosił, żeby i marszałek izby trzech posłów także oznaczył. Ci sześciu mieli na sejmie przyszłym dopiero przedstawić swoje myśli i obywateli, jeżeliby kto nadesłał jeszcze uwagi jakie. Pozorem królowi do tego wniosku było, żeby czasu na sejmie nie tracić (*Gaz. warsz.*, Nr. 84). Ale nie udało się, niecierpliwość szlachty pragnęła co prędzej potępienia i autora i prawa, żeby już tę rzecz stanowczo rozbić. Kiedy 31 Października projekt do odczytania oddano, Kamieniecki poseł z Wołynia zabrał głos i w imieniu spółbraci w domu pozostałych wnosił, żeby bez czytania i ryczałtem potępić projekt tak, żeby się nawet nie obił o uszy najodleglejszych potomków. Ogólny okrzyk potwierdził słowa mówcy, którego nazwisko ma nauka prawo postawić pod pręgierz opinii. «Uchylenie zbioru praw ur. Zamojskiego» zawierało nietylko uchylenie samo, ale i ubliżało prawodawcy. Udało się więc tylko złagodzić wyrażenie konstytucyi, exkanclerzowi nawet wyrażono wdzięczność. Więc nie znalazły w nim stany «dogodzenia zamiarom naszym» i dla tego nie pozwalały wskrzeszać projektu na żadnym sejmie. Przeciw projektowi najwięcej gniewali się, oprócz Kamienieckiego, Sierakowski poseł płocki, Czacki Czerniechowski, Skrzetuski podolski, Kuczyński podlaski, Sokolnicki gnieźnieński. Za projektem mówili książę Stanisław Poniatowski, synowiec króla i co szczególna, krzykacze, jak Suchodolski chełmski, Jezierski lubelski i Moszczeński bracławski. Uchylenie nastąpiło uchwałą 2 Listopada (*Gazeta warszawska*, Nr. 89). Tak więc ów skromnie tak nazwany «Zbiór praw sądowych,» który był całą reformą społeczną, przepadł na hańbę prawodawców r. 1780,

kiedy w kilka lat potem sejm wielki daleko radykalniejsze prawo przyjmował. Dla tego jednak Zamojskiego otaczala cześć publiczna. Mało co przed sejmem z r. 1780, Jan Jakób oddał bratu ordynacyję. Objął ją dopiero w r. 1781 Jędrzej. Odtąd ciągle mieszkał z żoną i z dziećmi w Zamościu, z kolei 10-ordynat. Postać jego niewielka, mierna, ale silna, twarz poważna a surowa, wskazywały na tę pracę wewnętrzną ducha. Z drugiej strony uprzejmy, wesoły, żartobliwy, wszystkich w towarzystwie ujmował dla siebie, błogim spokojem napełniał. Miał przyłowie „panie kochany!" Ubiór jego mięszany. Nosił się francuzkim obyczajem, więc stroił się w perukę fryzowaną w loki, ale chodził w szaraczku sukiennym, staroświeckim niemieckiej mody, nad butami nosił nadkolanka białe. Dwór prowadził przystojny i skromny: galonów i liberyi nie lubił. Wolał zamiast okazałości zaprowadzać porządek w dobrach i przyzwoitą oszczędność. Tu zasługa także znaczna jego żony, która od męża znacznie młodsza, przyjęła na siebie cały ciężar zarządu. Dobra obywatelka, oszczędzała dla siebie, nie żałowała dla innych. Twarz jej czerwonawa nieco i podobna do twarzy księcia stolnika Czartoryskiego brata. Zbudowała ta pani kościół w Magnuszewie r. 1787 i na szpital tamże dała 200,000 złp. (*Pamięt. relig. mor.* IV, 390—398). To zacne małżeństwo patryarchalne przypominało czasy. Starzec poważny, mędrzec, filozof, lubił niekłopotliwe życie. Jedną zajmował się pracą, robił dobrze ludziom. Szlachta go tak szanowała, że gdy wypadła sprawa w sądzie podkomorskim w sprawie ordynacyi ze wsią Radzięcinem, a chciał Zamojski zaprzysiądz, jak szły kopce, szlachta nie pozwoliła na to, i dosyć jej było świadectwo zacnego człowieka: stosownie do tego dekret taki podkomorzy Dłuski zapisał. Codzień Zamojski wychodził rano w pole o wschodzie słońca z jednym służącym i psem legawym białym, rosłym, który pod łóżkiem jego sypiał; ulubione to było stworzenie, bo raz go ocaliło przed śmiercią, gdy złodziej czy morderca skradał się do łóżka, pies póty go trzymał za gardło, póki służba nie przybiegła. Nosił wtedy Z. w kieszeni monetę drobną i każdemu biednemu ją rozdawał. Prostotę dworu dwa razy tylko do roku zgiełk przerywał, na św. Jędrzej i św. Konstancyję. Wtedy szkoły zamojskie spieszyły do pałacu na oracyje, i professorowie zostawali na obiedzie, uczniowie mieli rekreacyję. Lubił exkanclerz muzykę i sam doskonale grał na skrzypcach. Kochał towarzystwo uczonych. Na dworze jego bawił ciągle Staszic, nauczyciel jego synów, a podobno nawet syn jego naturalny, toż i Joachim Owidzki pełnomocnik ekonomiczny znakomitych, zdolności. Michała Stadnickiego pijara namawiał sam, żeby dokończył dziejów Kromera (*Rodowody* Stadnickich, pr. Kaź. Stadn.). Zamojski był wtedy pod panowaniem austryjackiem. Nie mając w Polsce stanowiska, modlił się tylko za nią. Obrano go wprawdzie komissarzem edukacyjnym, ale nie dawała mu ta godność wiele zajęcia. Pod austryjackiem panowaniem został hrabią, chociaż nie potrzebował tego, był Zamojskim i nie przeniewierzył się wielkiemu przodkowi hetmańskiemu, co nie chciał tytułów. Odebrał i podziękowanie od rządu za uposażenie 80 rodzin niemieckich gburów w swych dobrach. Wmawiano w niego, że to zrobił przez patryjotyczną gorliwość i w skutek rozporządzeń cesarskich, za co rozkazano znowu czyn ten patryotyczny «hrabiego Zamojskiego» publicznie ogłosić drukowanemi umyślnie okólnikami (Pillers, *Gesetzsammlung*, 1785, str. 9). Zato nie pozwalano ordynatowi trzymać wojska nadwornego i milicyi i nadto jeszcze żołnierz niemiecki stanął w Zamościu na załodze; gospodarz nie był u siebie. Cieszył się postępem prac

sejmu wielkiego. Listem do marszałka Małachowskiego ofiarował Rzeczypospolitej 200,000 na potrzeby skarbu, zato wyrażono mu wdzięczność sejmu 17 Stycz. 1791 (*Kalend. polit.*, II, 175). Pod koniec życia doznał nadzwyczajnej radości z powodu ustawy, która przeszła jego wszystkie reformy. Umarł 10 Lutego 1792 w Zamościu. Żył lat 75. Prawodawstwo jego miał zamiar ocenić Jan Chryzostom Słowianowski, uczony prawnik, sędzia appellacyjny, zmarły r. 1867 w Warszawie. Praca poczciwa, miała wyczerpać przedmiot. Poprzedzać ją miał życiorys znakomitego męża. Całość obrachowano na dwa, trzy tomy. Do tej pracy pomagaliśmy Słowianowskiemu, z ludźmi epoki, ze światem ówczesnym, z konstytucyją Rzeczypospolitej go obznajmiając, ukazywaliśmy mu materyjały. Nieoceniona szkoda, że pracy autor nie dokonał. Na długi czas ją zakreślał. Poświęcił lat 10—11 gromadzeniu materyjałów i ta zwłoka zgubiła wszystko. Z dzieci Zamojskiego, Jan najstarszy umarł dzieckiem, drugi i trzeci Aleksander i Stanisław następowali po ojcu w ordynacyi, Michał i Jędrzej młodo pomarli. Córka Anna za Aleksandrem Sapiehą miecznikiem w. ks. Warszawskiego, dziedzicem Radzynia, autorem, uczonym mężem i Maryjanna. Żona przeżyła męża. Do 50-ciu lat ubierała się skromnie, z fryzurą. Kościuszce majątku nie szczędziła w r. 1794. Przeniosła się po upadku do Wiednia i aktem z d. 15 Czerwca 1796 roku, tamże sporządzonym włożyła na dzieci obowiązek, żeby w Maciejowie wystawili i uposażyli szpital dla chorych, kalek, starców i dzieci, dóbr maciejowskich i magnuszewskich. Umarła w Wiedniu po krótkiej chorobie z dnia 14 na 15 Lutego 1797 r. (*Gaz. krak.*). Pochwałę exkanclerza pisał i drukował w *Rocznikach towarzyst. warszaw. przyj. nauk Stanisław Staszic.* *Jul. B.*

Zamojski (Jan), uczeń Michała Stachowicza (ob.), malował w rodzaju swojego mistrza. W Modlnicy pod Krakowem, w domu Tadeusza Konopki, są jego alfresco roboty: *Sobotka przy księżycu, Konik zwierzyniecki, Poniatowski nad Elsterą, Kościuszko przed wojskiem.* Malował olejno: *Widok Pieskowej skały i Ojcowa.* *K. Wł. W.*

Zamora, stolica prowincyi tegoż imienia licząca dziś przeszło sto ośmdziesiąt tysięcy mieszkańców, w Hiszpanii, na prawym brzegu rzeki Ducro, którą w tem miejscu po pięknym przebywa się moście. W malowniczem położeniu, na urwistej skale wzniesione miasto, otoczone walącym się już murem, lecz obronne kilkoma bateryjami, liczy około 10,000 mieszkańców, posiada katedrę biskupią i wszystkie władze prowincyjonalne. Znajduje się tu stary zamek, 23 kościoły, z pomiędzy których w katedralnym mieści się grób ś. Ildefonsa; kilka szpitali, seminaryjum duchowne, a od 1845 r. i gimnazyjum. Okolice Zamory pamiętne są dwiema klęskami, poniesionemi przez Arabów w 812 i 904 roku. W drugiej tej nieszczęsnej potrzebie dowodził nimi Alkaman, generał korduwańskiego kalifatu, przeciw królowi Alfonsowi VIII. Następnie po kilkakroć Zamera była stałem miejscem pobytu królów Kastylii i Leonu; kortesy także niejednokrotnie tu się zbierały.

Zamora (Antoni de), jeden z ostatnich poetów dramatycznych, dawnego smaku narodowo-hiszpańskiego, żył w początkach XVIII wieku i był szambelanem Filipa V. Pierwsza część jego komedyj ukazała się w Madrycie 1772 roku. Usiłował on naśladować Kalderona, lecz za mało posiadał natchnienia i potęgi myśli dla sprostania tak wielkiemu wzorowi. Najlepsze jego dzieło: *Mazariegos y Monsalves,* ma wiele podobieństwa do *Romea i Julii.* Komedyja *El Hechirado por fuerza* wielkiego używała rozgłosu, lecz dowcip

schodzi w niej czasami do trywijalności. Nadto, na szczególną uwagę zasługują dramaty: *Joanna d'Arc*, oraz *Don Juan*. Ostatnie jest utalentowanem przerobieniem dzieła Torso de Mulina, pod tytułem: *Convidado de Piedro*, na niem to Mozart osnuł znakomitą swoją operę.

Zamorzski (z Horsowic, Benedykt), podróżnik czeski po Ziemi Świętej, pasowany na rycerza w Jerozolimie; przetłomaczył na język czeski kronikę łacińską, napisaną przez Marcina Polaka. W r. 1396 był burgrabią na Rabensztejnie. *Ad. N.*

Zamość (Izrael ben Mojżesz), uczony ten Izraelita otrzymał to nazwisko od miasta swego pochodzenia, zwał się także *Lewi* i żył w XVIII wieku. Prześladowany przez miejscowych talmudzistów dla swojego liberalnego sposobu myślenia, swej dążności postępowej i naukowej, wydalił się z kraju tutejszego i przybył do Berlina, gdzie przez długi czas w ubóstwie i odosobnieniu od zewnętrznego świata, wiódł poświęcone naukom życie, walcząc z niedostatkiem i nędzą, aż bogaty i znakomity Daniel Itzig, zdjęty litością nad nim, zaczął zajmować się jego losem, dając mu utrzymanie. W czasie swej bytności w Berlinie, Zamość przeważnie wpłynął na rozwinięcie ducha, młodego wówczas Mojżesza Mendelsohna (ob.), on bowiem pierwszy, wykładając mu matematykę, obudził w nim popęd do tej nauki; zalecał mu szukanie prawdy jako największego dobra i prawdziwego szczęścia ludzkiego i utwierdził go w zasadzie: że myślenie jest najszacowniejszą zdolnością i że człowiek przez studyja matematyczne ćwiczy i rozwija swoję siłę myślenia (ob. Kayserling, *Moses Mendelssohn, sein Leben und seine Werke*, str. 13 i 14). Umarł Zamość w Brodach 17 Nissan (w miesiącu Kwietniu) 1772 r. Jego prace są: 1) Komentarz nad dziełem *Ruach Chen* Judy Fibbona (Warszawa, 1826); 2) Komentarz nad Talmudem p. t.: *Necach Israel*, w którym szczególniej dobrze objaśnione są ustępy talmudyczne, mające związek z matematyką; 3) *Ocar Nechmad*, komentarz obszerny do dzieła *Kuzari* lub *Chozri Jehudy Halewi* (pierwsza edycyja wyszła w Wiedniu, następna w Petersburgu, 1860); 4) *Arubot ha-Szamaim*. Dzieło to jako i poprzednie świadczą, że autor rozległą posiadał znajomość fizyki, matematyki i astronomii. *F. Str.*

Zamość, teraz zwane *Zamostje*, miasto powiatowe w gubernii Lubelskiej, wśród rozległej płaszczyzny, nad rzeką Topornicą położone. Forteca rządowa, przeznaczona obecnie na zniesienie. Pod koniec XVI wieku stał na tem miejscu zamek zwany Skokówka, należący do starej rodziny szlacheckiej, piszącej się z Zamościa, wsi niedalekiej ztamtąd, a dziś Starem Zamościem zwanej. Zamek stał w pięknej równinie, na wyspie wodą oblanej. Głowa tej familii wówczas Jan Zamojski, kanclerz i hetman w. kor., chcąc odpowiednią swojej potędze i zamożności wznieść rezydencyję, postanowił w miejscu tem założyć miasto i twierdzę. Jakoż wezwawszy z Polski i z zagranicy osadników i pobudowawszy dla nich domy, po wymurowaniu wprzód nowego zamku dla siebie nad rzeczką Topornicą i kościoła, wydał w r. 1580 przywilej lokacyjny, na mocy którego nowe miasto miało się rzadzić prawem niemieckiem, a mieszkańcy uwolnieni zostali wieczyście od wszelkich robocizn miejskich, zaś od podatków na lat 25. Przywilej ten potwierdził Stefan Batory w dniu 28 Lutego 1585 r., przydając do tego trzy jarmarki, targi tygodniowe z porównaniem kupców miast większych polskich: Krakowa, Gdańska, Elbląga, Poznania, Lwowa, Wilna i Warszawy, przybywających do Zamościa na jarmarki, co do praw i swobód z kupcami lubelskimi i toruńskimi, którzy już ich wprzód używali. Tym samym przywilejem, kierunek dawnej drogi handlo-

wej ze Lwowa i ziemi Wołyńskiej, na tę okolicę, gdzie miasto Zamość zostało założone, mocno obwarowany. Niemniej ustanowiony został tutaj skład towarów z Wołynia, oraz województwa Bełzkiego i ziemi Chełmskiej przywożonych, oraz takich, które z Gdańska lub z Polski przychodzą, to jest, że kupcy pod utratą towaru nie powinni mijać miasta, ale przybywszy doń, swoje też towary przez trzy dni na przedaż wystawiać. Mieszczanie uwolnieni zostali od ceł, myt i targowego w całem państwie, z wyjątkiem cła pogranicznego, za które pozwolono im płacić ogółem do skarbu co rok po zł. 300, ale i to po upływie lat 10. Nadto swobodni byli od wszelkich publicznych podatków po lat 15. Zostali nakoniec obdarzeni prawem magdeburskiem, jakiego używało miasto Lwów, cechy zaś rzemieślnicze już istniejące i mające się ustanowić, porównane co do swych prerogatyw z lwowskiemi. Zygmunt III cały ów przywilej uroczyście na sejmie warszawskim potwierdził i podpisał 12 Kwietnia 1589. Tak wielkie swobody zapewnione mieszkańcom, ściągnęły wkrótce kilka tysięcy ludzi do miasta, które kosztem założyciela zamurowało się podług pewnego planu, wzniosły się znakomite świątynie i gmachy, ratusz z wieżą, rynek otoczony kilkopiętrowemi kamienicami włoskim obyczajem w liniję stawianemi, z chodnikami po pod arkady, gdzie były sklepy kupców. Twierdza ta zaraz przy założeniu potężnym opasana murem, szańcami i trzema bramami: Lwowską, Lubelską i Szczebrzeszyńską, dawniej Janowiecką zwaną, z ciosu i muru wystawionemi, w siedm bastyjonów opatrzonemi, na których mieściły się płaskorzeźby, wyobrażające postacie świętych i historyczne krajowe zdarzenia. Nad pierwszą u góry była płaskorzeźba, wystawiająca św. Tomasza apostoła, a po obudwóch jej stronach herb założyciela Jelita i stosowny po łacinie napis. Nad Lubelską bramą w podobnejże płaskorzeźbie wyobrażony Stefan Batory, siedzący na tronie. Obiedwie te bramy były wzniesione z kamienia ciosowego, trzecia zaś z cegły, bez żadnej płaskorzeźby i napisu. Podług wizerunku i opisu umieszczonego w dziele Brauna *Theatrum urbium,* zdjętego jeszcze za życia założyciela, twierdza Zamość miała ośm bastyjonów i trzy bramy, z których dwie pierwsze szerokie w stylu odrodzenia, trzecia wysoka, a wązka mniej zdaje się być ozdobna. W środku miasta domy w linię stawiane, ulice szerokie i regularne. Pomiędzy bramą Lubelską a Szczebrzeszyńską stał zamek w stylu włoskim z trzema wieżami z obszernym dziedzińcem, murem naokoło otoczonym, po którego rogach były dwie, szczególnej struktury budowle, z których ta, co po prawej stronie, na arsenał przeznaczona. Na samym środku miasta wznosił się obszerny ratusz, o jednem piętrze, zwyczajnego polskim, z XVI wieku ratuszom kształtu, z wieżą ośmioboczną i latarnią na wierzchu. Była tam nadto bursa czyli giełda, rozległe zabudowania, akademija, a z kościelnych gmachów najwspanialsza kollegijata. Prócz niej znajdowały się po różnych ulicach inne jeszcze kościoły, między któremi najpierwsze miejsce trzymał pięknej budowy kościół ks. franciszkanów, później oddany pannom miłosierdzia, kościoły z klasztorami bonifratrów i reformatów, tudzież kościół, pierwotnie prawosławny, następnie unicki bazylijanów, nakoniec kościół ormijański z cudownym obrazem ś. Kajetana. Ormijanie bowiem w znacznej tu byli liczbie. Sprowadzeni przez założyciela osobnym przywilejem 1585 r. i mnogiemi zachęceni swobodami, zgromadzali się zewsząd i osiadali w Zamościu, mianowicie z Kaffy, Persyi, Cezarei, Kappadocyi, Erywanu, Karmadimu i z całej mniejszej i większej Armenii. Staraniem tegoż Zamojskiego wystawiony był tutaj pierwszy drewniany kościół dla odprawiania służby Bożej w ich obrządku, następnie oni

sami własnym kosztem wznieśli wspaniałą murowaną świątynię, która pod wezwaniem Wniebowzięcia Bogarodzicy Panny Maryi w r. 1633 ukończoną, poświęcał w r. 1645 Jędrzej biskup Bogelanii ormijański. Hojne legata współwyznawców przyczyniły się do wymurowania i uposażenia tego kościoła, między innymi szczególnie niejaki Warteres Kirkorowicz, obywatel zamojski, nietylko znaczne swoje fundusze na ten cel obrócił, ale i pięć swoich kamienic przy kościele murowanych jemuż zapisał. Tyle nakoniec zebrało się do Zamościa ludności ormijańskiej, że nawet oddzielny tam utworzono ormijański magistrat. Prowadzili oni tutaj znaczny bardzo handel i utrzymywali różne fabryki, pomiędzy któremi szczególnie słynęły ich fabryki safijanów. W roku 1589 Jan Zamojski utworzywszy z dóbr swoich ordynacyję, Zamość przeznaczył na główne jej miejsce. Wkrótce potem 1599 r. ufundował tu akademiję zamojską (ob.) i ustanowił kollegijatę przy farze, która miała sobie powierzony nad nią dozór. Założona przez niego przy akademii drukarnia, przez czas swego istnienia wytłoczyła dużo ważnych i użytecznych dzieł, a zaprowadzone sklepy i fabryki, zaopatrywały całe województwo Bełzkie i inne, w rozmaite wyroby, rozszerzając po kraju przemysł i handel. Jemu należy podobnież ustanowienie tutaj banku zwanego *mons pietatis*, rodzaj lombardu. Fundusz jego wynosił ówczesnych 10,000 złp., od którego procent pożyczany był rzemieślnikom po miastach ordynacyi zamieszkałym, a dopiero od tych pożyczek pobierane procenta szły na stypendyja dla ubogich studentów. Szczupłe to nadzwyczaj było wsparcie dla nich, wszakże prywatne zapisy powiększyły je później znacznie. Mieszkając na starość w zamku tutejszym, umarł Jan Zamojski w r. 1605 i przy kościele kollegijaty pochowany został. W roku 1633 okropny pożar dotkliwą klęskę zadał miastu, spaliła się kollegijata i wiele innych gmachów. Tomasz Zamojski, syn Jana, który dzieła ojca swego gorliwie posuwać i utwierdzać usiłował, umarł także w Zamościu 1638 r. Krótka też była pomyślność nowo założonego miasta, po zgonie obu tych pierwszych ordynatów, a groźne powstanie Kozaków pierwszy mu cios zadało. Słynny w dziejach Bohdan Chmielnicki, wziąwszy okup ze Lwowa, rozłożył się w r. 1648 ze swojem wojskiem pod Zamościem i zaczął go oblegać. 600 piechoty niemieckiej i straż z mieszczan złożona, pod dowództwem Ludwika Wejhera, starosty wałeckiego, a wkrótce potem wojewody pomorskiego, broniła twierdzy. Chmielnicki wabnemi obietnicami chciał zniewolić Wejhera do poddania, połączenia się z nim i wspólnego działania, a gdy to mu się nie udało, ściślej opasawszy oblężonych, sześćdziesięciu działami zaczął szturmować do twierdzy. Wtem niespodziane poselstwo nowoobranego króla Jana Kazimierza do Chmielnickiego, z ofiarowaniem mu godności najwyższego hetmana Kozaków, zmieniło groźną dla Zamościa postać rzeczy. Chmielnicki wnet stał się innym. Już mury dużo ucierpiały, już głód i pomór w mieście grassował silnie, kilka tysięcy ludzi zgładziwszy i trudno było drugie wytrzymywać oblężenie, kiedy nagle Chmielnicki oświadczył, z wielkiem podziwieniem posiłkujących mu Tatarów, że się zgadza na układy i chce odstąpić od miasta. Podczas ich odbywania, Chmielnicki zapewnił mieszczanom bezpieczeństwo przybywania do obozu jego i kupowania nagromadzonych przez rabunek sprzętów. Jakoż ponabywali wtenczas u Kozaków mieszkańcy Zamościa dużo bogatych szat, oraz naczyń srebrnych i złotych, a nakoniec Chmielnicki wziąwszy tylko 20,000 złp. okupu z miasta, po czteroniedzielnem obozowaniu pod niem, odstąpił od Zamościa. Za pierwszego najazdu Szwedów na Polskę, Karol Gustaw poraziwszy w r. 1656 Czarnieckiego pod Gołębiem,

zapędził się aż pod Zamość i nadaremnie go jakiś czas trzymał w oblężeniu. Rozgniewany król tym oporem, probował skłonić wnuka wielkiego kanclerza na swoją stronę. Jan Zamojski miał przyobiecane, że zostanie udzielnym księciem lubelskim, jeżeli się podda, ale ten wręcz odmówił. Za odebraniem tej odpowiedzi, podstąpił Duglas, generał szwedzki, pod miasto i przez dwa dni ze czterdziestu armat strzelając, mocno je szturmował. Lecz Zamojskiego ani obietnice, ani obawa oblężenia nie zdołały nakłonić do poddania się woli nieprzyjacielskiej i Szwed zmuszony był zaniechać przedsięwzięcia, udając się z wojskiem ku Jarosławiowi. Tymczasem powodzenie napastników chwiać się poczęło i król Jan Kazimierz jeszcze w tym samym 1656 r. odebrał z rąk szwedzkich Warszawę. Zabrani tam w niewolę feldmarszałek Wittenberg, generałowie Wrangel młodszy, Horn, Aleksander Ersken, Adam Nechey, Wawrzyniec Canterstein sekretarz stanu, sześciu pułkowników i trzech sekretarzy, zaraz na początku Lipca przez Mikołaja Ostroroga ze wszelką uczciwością do Zamościa przyprowadzeni zostali, gdzie kilku z nich, a podobno i sam Wittenberg, przed skończeniem tej nieszczęsnej wojny, umarli ze zmartwienia i choroby. Rakoczy, książę siedmiogrodzki, połączony ze Szwedem, leżąc obozem pod Kraśnikiem, wezwał dnia 23 Kwietnia 1657 r. listownie tegoż Jana Zamojskiego do połączenia się z sobą, a mianowicie do wydania znajdujących się w Zamościu jeńców szwedzkich. Zamojski znowu się mocno stawił i gdy wszystkim jego żądaniom odmówił, Rakoczy odwiódł króla szwedzkiego od dobywania Zamościa i do udania się na zdobycie Brześcia nakłonił. Tym sposobem uniknąwszy klęsk wojennych, miasto uległo jednak wkrótce równie strasznej pladze, to jest pożarowi, który w r. 1658 strawił znaczną część jego. Musiał być wielki ów pożar, kiedy Jan Zamojski dla zepsutych przez ogień armat, od dziada fundowanych, kazał przelać uszkodzone, zostawując w wyrytych napisach pamięć tego smutnego wypadku. Za powrotem spokojności w kraju, ordynacyja zamojska, a z nią i twierdza Zamość, po wygaśnięciu potomstwa męzkiego w linii prostej po Janie Zamojskim, stała się jabłkiem niezgody między najbliższemi jego krewnemi. Trzymana przez Wiśniowieckich (ob.), po długiem prawowaniu się, nakoniec za pomocą i przychylnością króla Jana III, na sejmie koronacyjnym 1676 r. oddana została drugiej linii, Marcinowi Zamojskiemu, który w sam dzień ś. Jana Chrzciciela 1676 r. odzyskawszy ordynacyję, wjechał do Zamościa. Podczas powtórnej wojny szwedzkiej, Mazeppa, hetman kozacki, idąc na pomoc Augustowi II i posuwając się ku Wiśle, wziął Zamość w r. 1705. W ciągu nieszczęsnych zatargów z wojskami saskiemi za tegoż króla, generał Fleming nie wyjednawszy namowami u ordynata ówczesnego oddania mu twierdzy, zdobył ją dnia 29 Grudnia 1715 r. po krótkim oporze i Władysława Gurzyńskiego, marszałka wojsk związkowych, wziął w niewolę. W ogóle w czasie konfederacyi tarnogrodzkiej (ob.) twierdza Zamość znaczną odegrała rolę. W pięć lat później, to jest, w r. 1720 po uspokojeniu domowych kłótni, ważny wypadek zaszedł w tem miejscu. Złożono tu bowiem za staraniem Leona Kiszki (ob.), metropolity, synod, w celu urządzenia Kościoła ruskiego. Przy pierwszym podziale Rzeczypospolitej w r. 1773, Zamość przeszedłszy pod panowanie Austryi, uczyniony był miastem cyrkułowem, akademija zamieniona na liceum, a twierdza przeszła pod władzę rządową. W r. 1809 w czasie szturmu przez wojska księztwa Warszawskiego, bronił jej walecznie pułkownik austryjacki Pulsky, lecz garnizon złożony z samych prawie rekrutów galicyjskich, do 3,000 wynoszący, nie dotrzymał placu i Pulsky ranny, pod-

dać się musiał. Zdobyta twierdza przez Polaków otrzymała nowe, silniejsze jeszcze wzmocnienie i wytrzymała z powodzeniem oblężenie w r. 1813, w czasie którego wybijano tu oddzielną monetę, ob. *Numizmatyka polska*, a dopiero zaszłe zmiany polityczne w Europie otworzyły jej bramy. W roku 1816 rząd królestwa Polskiego, sposobem zamiany z Zamojskiemi na inne dobra, nabył Zamość na swoją własność, przeznaczając na wyłączną fortecę rządową. Wtedy otrzymała ona inne urządzenie, odpowiednie nowożytnym wymaganiom i przepisom sztuki wojskowej, które dokonane zostało pod głównym dozorem Cesarzewicza wielkiego księcia Konstantego Pawłowicza. Już za rządu Austryjackiego stan miasta zmienił się zupełnie. Kościoły franciszkanów, reformatów i panien miłosierdzia ze swymi klasztorami, zajęte zostały na składy i mieszkania wojskowe, podobnież jak gmachy akademickie (później przeniesiono szkołę do Szczebrzeszyna), pałac ordynatów, seminaryjum i t. d. Temuż losowi uległ kościół ormijański, a wtenczas ormijanie tutejsi wyprzedawszy swoje posiadłości, wynieśli się z miasta. Pozostały tylko z dawnych budowli dotąd istniejące kościoły: kollegijacki i po-bazylijański. Pierwszy wystawiony razem z miastem i z farnego zamieniony w r. 1600 na kollegijatę, pod względem architektury, obszerności i bogactwa, należy do pierwszych w Lubelskiem. Powierzchnia tej świątyni bez wszelkiej okazałości, pięknej jednak jest prostoty. Wnętrze dzieli się na trzy nawy, pilastrami koryntckiego porządku wspartej. W kaplicy po prawej ręce wielkiego ołtarza skromna bronzowa tablica wskazuje miejsce grobu Jana Zamojskiego, kanclerza i hetmana. Na innym filarze położony jest nagrobek poety Szymonowicza (ob.), dalej Szymona Birkowskiego (ob.) i wielu innych sławnych z nauki i głośnych w piśmiennictwie mężów. W ołtarzach mieszczą się piękne obrazy, z tych najcelniejszy jest w bocznym ołtarzu, przedstawiający Zwiastowanie Najświętszej Panny, szkoły włoskiej. Wyborne to malowidło, przez Jana Zamojskiego z Włoch sprowadzone, przedstawia Matkę Boską siedzącą w gotyckiem krześle, z koroną na głowie, z twarzą pełną skromności i słodyczy, dno obrazu, gotyckie także wystawia ozdoby; Duch Święty w postaci gołębia, rzuca światło na świętą Dziewicę, przed którą anioł klęczy. Wyraz twarzy w tych osobach jest przecudowny, koloryt najpiękniejszy, draperyje wyborne, wszystko nietylko zachwyca oko, lecz je mile długo zastanawia. Nie masz na tym obrazie nazwiska malarza, znawcy domyślali się, iż jest pędzla Carlo Dolce (ob.), lecz mniemanie to okaże się mylne, jeżeli to jest prawda, że pochodzi z daru w. kanclerza, gdyż Dolci jeszcze wtedy nie żył na świecie. Cóżkolwiekbądź, zawsze jestto arcydzieło malarskie. W drugiej kaplicy po prawej ręce obraz ś. Mikołaja, także nie bez zalety. Nierównie atoli większą posiada obraz Wniebowzięcia Najświętszej Panny umieszczony na górze dzieło niezawodnie jednego z pierwszorzędnych artystów XVI wieku. Chrzcielnica tutaj znajdująca się ma piękną rzeźbę. Wizerunek zaś Zbawiciela Ukrzyżowanego z kości słoniowej rozpięty na krzyżu hebanowym, jest prawdziwym arcydziełem sztuki snycerskiej. Po bokach nad statuami dwa duże obrazy, przedstawiające sceny z życia Chrystusa Pana, oraz na górze we framugach kościoła malowidła, godne są podobnież widzenia, a pochodzą niezawodnie z daru założyciela świątyni. Kościół po-bazylijański wystawili pierwotnie kupcy greccy, osiedli w Zamościu w r. 1589, a jako taki, zostawał pod bezpośrednim zarządem patryjarchy carogrodzkiego i ztamtąd w duchownych zaopatrywany. W r. 1648 jeden z tychże patryjarchów przysłał tutaj własnym kosztem malarzy dla odmalowania obrazów i ikonostasu. Obrazy te w stylu

byzanckim, są w dobrym guście greckim wieków późniejszych. Gdy liczba kupców greckich w Zamościu znacznie się zmniejszyła, Anna Zamojska ordynatowa do r. 1706, zamieniła kościół na unijacki i oddała bazylijanom, którzy nim do r. 1865 zarządzali. Teraz Zamość liczy ogólnej ludności 5,825, pomiędzy temi jest żydów 3,806. Domów murowanych ma 112, drewnianych 367, ubezpieczonych na summę rsr. 244,070. Są tu władze powiatowe, progimnazyjum żeńskie ruskie, dwa dekanaty katolickie i unijackie, stacyja pocztowa, magistrat. Jarmarków odbywa się 6 co roku. *F. M. S.*

Zampieri (Dominik), znany pod nazwą *Domenichino*, sławny malarz szkoły Bolońskiej, ur. r. 1581 w Bolonii, kształcił się najprzód u Dyonizego Calvaert'a, potem u braci Caracci. Z początku talent jego rozwijał się nader powolnie, co dało powód współuczniom do żarcików i przycinków na niego miotanych; później nie mniejszej doznawał przykrości ze strony malarzy zazdrosnych jego powodzeniu i zdolnościom i tylko z Franciszkiem Albani żył w przyjacielskich stosunkach. Zajmował on się także budownictwem, jak to czyniło wielu ówczesnych malarzy i dla tego w czasie dłuższego pobytu jego w Rzymie, powierzył mu papież Grzegorz XV dozór nad budowlami papiezkiemi. Pałac i ogród willi Aldobrandini w Frascati, urządzone są wedle jego wskazań i planów. W Neapolu, gdzie zamieszkał od r. 1629, zazdrość szkoły naturalistów ścigała go najprzód, psując mu ściany na których miał obrazy swe malować, wreszcie i w sposób życiu zagrażający, gdyż otruty przez zazdrośników miał umrzeć tamże w r. 1641. Dzieła Domenichina nie objawiają zbyt bujnej fantazyi i dla tego kompozycyje jego przy całej regularności i poprawności prawidłowej, mają w sobie pewien chłód i ukazują pomysły więzami przepisów Caracci'ch zacieśnione i na wrażenie teatralne obrachowane. Natomiast szczegóły tu i owdzie rozsypane, oddane są w prostocie i piękności, jakie się od czasu Rafaela rzadko któremu malarzowi w tym stopniu osiągnąć udawały, osobliwie w wyrazistości i expressyi główo nie prześcignął go żaden włoski artysta XVII wieku. Najsławniejszy jego obraz, *Kommunija św. Hieronima* (w Watykanie) jest wprawdzie naśladowaniem dzieła Agostina Caracci, ale pełnem znaczenia i powabu. Przy freskach kościoła San-Luigi w Rzymie i w Grottaferrata, mniej także podziwiać należy kompozycyję niżeli piękność szczegółów i to w postaciach podrzędnych. Arcydziełem Zampieri'ego jest żywot Najświętszej Panny w katedrze w Fano, mianowicie obraz Nawiedzenia. Z obrazów jego olejnych, które pod względem kolorytu nie wznoszą się bynajmniej nad ogólny poziom szkoły Bolońskiej, nader popularnym (mianowicie przez miedzioryt Müllera) stał się jego *Św. Jan Natchniony* (w galeryi Stuttgardskiej); galeryja Borghese zawiera znów pod innym względem wyborną jego pędzla Dijanę wpośród nimf. Krajobrazy jego, w mitologiczne przyozdobione sceny i figury, podobnie jak krajobrazy Annibala Caracci, są raczej wspaniałemi dekoracyjami niż widokami charakterystycznemi natury. Dzieła jego rytowali Fry, Cunego, Volpato, Rousselet, Audran, Audenaerd, Sharp, P.del Po i inni.

Zamrażanie. Ciała zwierzęce i roślinne, zostające w temperaturze niżej 0^0 zamarzają to jest części ich ciekłe przyjmują stan stały; w tym stanie też ciała przez bardzo długi czas nie ulegają rozkładowi i dla tego niektóre z nich jak mieso zamrożone, przez długi czas zachowane nie traci swoich własności (prócz mechanicznego uszkodzenia tkanek) i zdatne jest na pokarm. Za przykład długiego przechowania ciał zwierzęcych w stanie zamrożonym mogą posłużyć szczątki słonia pierwobytnego czyli Mamuta, znalezione w r. 1772

przez Pallaza w lodach północnej Syberyi, tudzież całe ciało tego zwierzęcia odkryte w r. 1806 przez Adamsa. Zamrażenie uskutecznia się sztucznie za pomocą mięszanin oziębiających jak lód lub śnieg z solą; tak np. mięszanina 1 cz. soli kuchennej z 3 czę. śniegu przyjmuje temperaturę —142° R. Jeszcze niższą temperaturę otrzymujemy, mięszając 1 cz. kwasu siarczanego z 1 cz. śniegu. Dodając do alkoholu bezwodnego śniegu więcej, niż może się go rozpuścić, otrzymuje się mięszanina, której temperatura może się zniżyć do —30° R. Największe zimno sztucznie otrzymać można za pomocą mięszaniny kwasu węglanego stałego i eteru.

Zamsz, Zamszownictwo, ob. *Garbarstwo.*

Zan (Tomasz), poeta, jeden z najpierwszych, którzy nową poezyję polską zwrócili na tor romantyczny. Urodził się z ojca ubogiego szlachcica, w pow. Nowogrodzkim r. 1791; nauki początkowe pobierał w Mołodecznie, wyższe zaś na uniwersytecie wileńskim w oddziale fizyczno-matematycznym, po ukończeniu których pozostał tamże, aby dłużej uczęszczać na wykłady professorów. Poważnie rozumiejąc naukę i wyłącznie jej poświęciwszy się, zyskał wielką wziętość pomiędzy współtowarzyszami. Wtedy idąc za przykładem poety rossyjskiego, Żukowskiego (ob.), wśród wolnych chwil zaczął pisać pierwsze w języku polskim ballady i ulotne, wiersze które miały natchnąć muzę jego ścisłego przyjaciela Adama Mickiewicza (ob.) i dały początek tak zwanej szkole romantycznej. Korzystając zaś ze swego wpływu pomiędzy młodzieżą uniwersytecką, założył pomiędzy nią w r. 1819 towarzystwo naukowo-moralne pod nazwą Promienistych czyli Filaretów (ob.) które z początku upoważnione przez miejscowe władze, ogłosiwszy drukiem ułożone przez siebie ustawy, ściągnęło na siebie następnie podejrzenie ukrywania celów politycznych. W skutek czego w r. 1824 Zan wyjechał do Orenburga a ztamtąd powróciwszy umarł na Litwie r. 1855. Oprócz drobnych poezyj drukowanych po czasopismach wileńskich, znaczniejszym jego utworem jest: *Koteczka* powieść we 2-ch częściach, wierszem w *Noworoczniku Liksmine na rok 1844.* Jego także jest tłomaczenie z rossyjskiego: *Taryffa generalna dla użytku komor lądowych i morskich Państwa Rossyjskiego* (Wilno, r. 1817, w 8-ce). *F. M. S.*

Zanetti (Antoni Maryjan hrabia), znakomity autor w dziedzinie estetyki i zbieracz utworów sztuki w Wenecyi, ur. r. 1680, wznowił wynalazek Hugona da Carpi sposobu odbijania drzeworytów i miedziorytów. Był gorliwym i niezmordowanym sztuk pięknych krzewicielem i założył szacowny zbiór dzieł sztuki. Umarł r. 1767. Wspólnie z Bottsri'm wydał wielkiej wartości dzieło *Lettere sulla pittura ed architettura* (Rzym, r. 1754, t. 7). Zbiory jego gemmów i kamei wydane zostały w miedziorytach objasnione przez Goriusa (Wenecyja, r. 1750). — **Zanetti** (Girolamo), synowiec poprzedniego urodzony w Wenecyi r. 1713, professor prawa w Padwie pilny badacz starożytności, napisał między innemi *Ragionamento dell' origine della moneta veneziana* (Wenecyja, r. 1750); *Dell' origine di alcune arti principali appresso i Veneziani libri due* (r. 1758), *Choricum Venetum* (r. 1765). Umarł roku 1782. — Brat ostatniego **Zanetti** (Antoni Maryjan), ur. w Wenecyi roku 1717, chlubnie znany jako bibliotekarz w San-Marco w Wenecyi i przez pisma swe: *Varie pitture a fresco di principali maestri veneziani* (r. 1760), *Della pittura veneziana* (r. 1771). Umarł r. 1778.

Zaniemyśl (po niemiecku *Santomischel*), miasteczko dawniej Niezamyśl

zwane, w wojew. Kaliskiem, pow. Pyzdrskim, obecnie w Wielkiem księztwie Poznańskiem, pow. Srzodzkim, przy trakcie ze Szrody do Szremu, między dwoma jeziorami położone, było wsią aż do drugiej połowy XVIII wieku. Pod Zaniemyślem rozciągał się w r. 1331 podług Długosza wał usypany przez szlachtę i włościan wielkopolskich, łączący jeziora Kurnickie, Bnińskie, Wielko i Mało Jezierskie i Zaniemyślskie z rzeką Wartą; w długości, nie jak Długosz utrzymuje, siedmiu lecz pięciu i pół mili. Za tym wałem, wzmocnionym za pomocą głębokiego przekopu, wodą napełnionego. schronili się mieszkańcy z najdroższemi rzeczami i w tej obszernej między Wartą i okopem 5 mil kw. obejmującej twierdzy, tak dzielnie się bronili, że Krzyżacy z wielką klęską z kraju ustąpić musieli. Niedaleko od miasta na jeziorze Zaniemyślskiem jest wyspa «Edwardową» zwana, która dożywotnie do Edwarda Raczyńskiego należała, na której ten dawny posiadacz wystawił zameczek i całą wyspę pięknie ozdobił. W okolicach jeziora Zaniemyślskiego wykopano w r. 1826 pieniądze blaszkowe brakteatami zwane i podobnież z wód jeziora wydobyto miecz i zbroję krzyżacką. Pierwsze mogą pochodzić z XIII drugie z XIV wieku i te ostatnie są śladem w r. 1331 stoczonej walki. Zaniemyśl ma kościół katolicki, protestancki i synagogę. Katolicki jest dziełem pogrobowem Józefa Jaraczewskiego, senatora kasztelana królestwa Polskiego kongressowego, wykonanem przez żonę jego Laurę przy pomocy radcy Ogrodowicza, ks. dziekana Rybickiego i staraniem Edwarda Raczyńskiego, którego zwłoki spoczywają na cmentarzu tego kościoła. Mieszkańcy trudnią się gorzelnictwem i fabrykacyją likworów. Odbywają się 4 dorocznie jarmarki. Miasto Zaniemyśl w r. 1846 należało do Skórzewskiego: odległe od Poznania mil 4. *C. B.*

Zanguebar czyli *Zanzibar*, kraj na wybrzeżu wschodniem Afryki, długim pasem ciągnący się od równika aż do przylądka Delgado pod 10⁰ szer. połud., między Ajan i Mozambique (od północy i południa), na zachód ginący w nieznanych przestrzeniach Afryki. Kraj ten mało dotąd został zbadany, osobliwie ku wnętrzu. Wybrzeże tworzy równinę wązką, płaską, bagnistą a w części i piasczystą, podlegającą zalewom, poza którą ku głębi wznosi się kilka pasem gór coraz wyższych w równoległych od brzegow biegnących odstępach. Znaczne dosyć rzeki mają tu swe ujścia; lecz te ostatnie tylko są lepiej znane, mniej daleko bieg tych rzek, a źródła ich tryskające na wyżynie środkowej Afryki, dotąd jeszcze nie zostały odkryte. Największą z tych rzek jest Kilimansi (Quilimance). Jezioro dawniej mylnie nazywane Marawi czyli Zambre, dziś zaś pod prawdziwą swą nazwą *N'jassi* lepiej rozpoznane, ciągnie się od południo-wschodu ku północo-zachodowi w długości dwóch miesięcy a szerokości trzech dni żeglugi wiosłowej i ma wielką w sobie liczbę wysep. Tuż przed wybrzeżami biegnie równolegle z niemi cały rzęd niskich koralowych wysep podłużnych, z których największe nosi także nazwę *Zanguebar*. Klimat niziny dla zbytnich upałów i wywiązujących się miazmów z bagien i oparzelisk nader zdrowiu szkodliwy, staje się coraz zdrowszym w miarę pomykania się w głąb kraju. Dwie pory roku, sucha i mokra, ulegają wpływowi wiatrów peryjodycznych (Moussons), z których wiatr (mousson) północno-wschodni po nad oceanem Indyjskim wiejący sprowadza porę deszczową w zimie, wiatr zaś południowo-zachodni z wyżyn środkowej Afryki w lecie suchą, wywołuje porę. Ziemia równin wybrzeży tam gdzie nie ma piasków, wielce jest urodzajną i gęstemi lasami porosłą; wydaje ona zwykłe Afryce płody, między innemi kadzidło, mirrę, ambrę i heban. Wyspy w równej obfitości wydają cukier trzcinowy. Mnóstwo w kraju słoniów, w górach zaś znajduje

się złoto: kość zatem słoniowa i złoto proszkowe dwoma zawsze ważnemi handlu tutejszego były artykułami. Ludność złożona z Negrów, już to pod władzą własnych, już arabskich zostaje książąt; tak jedni jako i drudzy wielki dotąd prowadzą handel niewolnikami, a wyspa Zanguebar i brzegi ujścia rzeki Lindy stanowią największe targowiska niewolników w Afryce wschodniej, z których wywożą corocznie do 50,000 tych nieszczęśliwych na okrętach arabskich do Egiptu, Arabii, Persyi i wyspy Jawy. Arabowie i ich potomkowie oraz mięszańcy tychże z krajowcami zamieszkują głównie miasta i stacyje handlowe wybrzeża. Z ludów miejscowych najliczniejszym jest naród *Suaheli* (t. j. po arabsku: mieszkańcy nizin), nazywany także Sowahhel, Sowauli i Sualli, który w ilości około 400,000 głów posiada całą ziemię sąsiednią wybrzeżom na 2—3 mile w głąb lądu i od niego nawet niektórzy samym wybrzeżom nadają miano kraju Suaheli (*Suaheliland*). Najszerzej rozpostarł swe panowanie imam Maskatu (ob,), który słusznie uważany dziś być może za jedynego władzcę wybrzeży któremu hołdują inni naczelnicy pokoleń. Z Europejczyków jedni tylko zdołali się tu zagnieździć Portugalczycy, którzy odkrywszy lądy, brzegi wschodnio-afrykańskie ku końcowi XV i na początku XVI stulecia, pozakładali tu faktoryje i osady; nowszemi czasy osiedli tu i Anglicy. Najbardziej jednak ożywiony handel prowadzą tu krajowcy z Arabiją i Indyjami. Z miast i osad kraju, są najznaczniejsze: *Mombaça* czyli *Mombas*, na wyspie pod 4⁰ szer. połud. położone, które po wypędzeniu ztamtąd Portugalczyków w r. 1820, zajęli w r. 1824 Anglicy i hołduje im miejscowy władzca arabski. *Lamu* z 5,000 mieszkańców handlem się trudniących; *Rabba Mpia* w pobliżu Mombasa, z osadą missyjną angielską, zkąd niemcy Kropf i Rebmann daleko w głąb Afryki zapuścili się; *Quiloa* czyli *Kilwa* z pięknym portem. Natomiast znaczne niegdyś, bogate i dobrze zbudowane miasto portugalskie *Melinda* zupełnie upadło, a gruzy jego zaledwie są widzialne z powodu bujnie na nich porastającej roślinności. Z wysep największa Zanguebar, ma 9 mil długości a 3 szerokości, żyzne grunta, wyborny port (dziś główne stanowisko handlowe) i stoi pod władzą szaha uznającego zwierzchnictwo imama Maskatu. Liczy ona 160,000 ludności złożonej z Arabów; Negrów wolnych i niewolników; ci ostatni stanowią $^2/_3$ całej ludności. Mnóstwo tu plantacyj rozmaitych; między innemi kwitnie i uprawa gwoździków korzennych. Jedynem tu i najznaczniejszem w kraju całym miastem jest *N'guga*; liczy ono 60,000 mieszkańców, ma zdobny pałac sułtana wśród gajów cynamonowych, pomarańczowych i mangowych położony i przystań do której głównie zawijają okręty Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej.

Zankiel albo *Zenkiel*, jestto starodawna nazwa zapinki albo klamerki, a po części teraźniejszej, broszki. «Zanklem szatę spinała», mówi Jakób Żebrowski w swych Przeobrażeniach Owidyjuszowych, drukowanych w Krakowie r. 1636. W Szymonowicza zaś *Sielankach* stoi w jednem miejscu: «Pas szeroki z zanklem złotym». Prócz tego posiada i pewna roślina tę nazwę, a mianowicie: *Sanicula europaea* Lin. botanicznie nazwana, która w całym naszym kraju po lasach cienistych dość pospolicie się trafia. Zankiel należy do roślin baldaszkowych czyli okółkowych; ma liście dłoniasto-dzielne, a kwiateczki nadzwyczaj drobne, w kuliste okółeczki czerwonawo-białe poskupiane, Kwitnie w Maju i Czerwcu, a w czasie kwitnienia zebrana, używaną dawniej bywała bardzo powszechnie jako lek na rany, zwłaszcza korzeń i ziele (*radix et herba Saniculae*), czego sama nazwa łacińska dowodzi, użyta po raz pier-

wszy dla tej rośliny od Ottona Brunfelsa, lekarza niemieckiego z pierwszej połowy XVI wieku, bo wziętą została od wyrazu łacińskiego *sanare* leczyć. Odwar z ziela zanklowego ma być dobry do leczenia wrzodów zewnętrznych oraz w celu wessania wynaczynień krwi wewnętrznych; nadto korzonków zanklowych używano dawniej czasami jako zawłoczek, przy robieniu zawłok koniom. Syrenijusz (ob.) w swym *Zielniku* na stron. 251, tak mówi o Zanklu, wyliczywszy poprzednio różne z niego przetwory lecznicze, oraz ich moc i skutki: «My także Polacy, nie mając mu (zanklowi) imienia własnego dać, od łaciników pożyczyliśmy, trochę odmieniwszy od Sanicula, Zankiel. Także też Niemcy i inni narodowie, Sanniklem zowią. Oprócz żebyśmy go chcieli od skutku jego nazwać *rannikiem* albo zielem rannem», (to jest na rany używanem). *F. Be..*

Zankiewicz (Dymitr), historyk zakonu Bazylijanów. Urodził się w ziemi Chełmskiej, w r. 1661, tamże pobierał nauki i wstąpił do zakonu bazylijanów r. 1678. Skończywszy zaś takowe i wykonawszy professyje, został zaraz nauczycielem, i bywał kaznodzieją, w różnych miejscach aż do r. 1695. Potem udał się do Bytenia na przewodnika zakonnej młodzieży gdzie przebywał dwa lata w gorliwej apracy. Następnie mianowany superiorem po różnych klasztorach. W r. 1703 obrny sekretarzem prowincyi na kongregacyi w Biały, sprawował te obowiązki aż do r. 1719. Wtedy albowiem został konsultorem i dostał dożywociem superiorat Nowogrodzki. Umarł w Nowogródku d. 9 Kwietnia r. 1724. Był to mąż wysokiej cnoty i nauki, zakonnik pracowity i wzorowy, kapłan świątobliwy i wymowny. Jest on autorem dwóch dzieł z druku wydanych, które dotąd nie są znane w bibliografii polskiej, jedno p. t.: *Wódz dzieci*, drugie *Cedr mistyczny*; w pierwszym mają być wyłożone zasady nauki chrześcijańskiej, w drugiem żywot ś. Bazylego i ośmnastu innych świętych. Najpóźniejsze atoli pozostało w rękopiśmie znanym zresztą z odpisów które nosi tytuł: *Theatrum seu Katafalk zakonny godnych i zacnych mężów, prałatów i zakonników reguły ś. Bazylego wielkiego od r. 1680.* Są to pochwały i życiorysy sławniejszych członków zakonu, na których czyny i życie sam autor patrzał i pisał jako naoczny świadek. Praca znakomita i ważna do dziejów kościoła ruskiego. *F. M. S.*

Zannoni Rizzi (J. A. B.), właściwie nazywał się *Rizzi Zannoni*, ze szczegółów życia nie znany, pisał się geografem króla sycylijskiego, członkiem akademii nauk w Gettyndze, D'Altorf i t. d., mieszkał zaś w r. 1772 w Londynie. Podług nadesłanych sobie materyjałów przez księcia Józefa Aleksandra Jabłonowskiego (ob.), ułożył mappę Polski rytowaną w Paryżu w r. 1772 pod tytułem: *Carte de la Pologne divisée par provinces et palatinats et subdivisée par districts, construite d'après quantité d'arpentages, d'observations et de mesures prises sur les lieux. Dediée à S. A. le Prince de Prusse Jablonowski etc.* O ile z dedykacyi przy tejże na pół arkuszu rytowanej doczytać się można, mappa ta wykonana była kosztem i staraniem ks. Jabłonowskiego, który, jak pisze Zannoni, w tym celu sam objechał całą Polskę w towarzystwie biegłych geografów, w jego oczach mierzących i zdejmujących plany. Tak zaś przygotowane materyjały, owoc dwudziestoletnich prac, powierzone zostały do ostatecznego układu Zannoniemu. Lecz książę Jabłonowski czuwał jeszcze nad ostatnią redakcyją kierował nią i sam dopilnował korrekty, ażeby dzieło, uczynić tem dokladniejszem jak to Zannoni zeznaje. Tym sposobem powstała największa jeżeli nie najlepsza mappa dawnej Polski. Składa się ona z 25 arkuszy wybornie rytowanych, z których pierwszy zawiera przytoczony napis

francuzki, drugi wystawia wizerunek ogólny Polski i Litwy, służący do zrozumienia zbioru na 24 kartach wystawionego, trzeci arkusz obejmuje plan miasta Warszawy z wizerunkami w około znaczniejszych tego miasta gmachów. W całem tem dziele, lubo tytuł ogólny i przypisanie do ks. Jabłonowskiego jest w języku francuzkim, tytuły jednak pojedynczych arkuszy są w języku francuzkim i polskim, nazwiska zaś miast, prowincyj i rzek na samejże mappie tylko w języku polskim umieszczone. Lecz na dwóch arkuszach wystawiających prowincyje graniczące z państwem tureckiem i części onego podług ówczesnego stanu geografii, mianowicie zaś osady Tatarów bessarabskich, Nogajskich i t. d. są także przytoczone wszędzie i napisy tureckie właściwemi tegoż języka głoskami. Pomimo wyżej wspomnianych starań nakładcy, mappa ta nie jest wolna od licznych błędów które były przyczyną, kosztownych sporów granicznych, jak o tem przekonać się można z *Historyi traktatów europejskich* przez X. Franciszka Siarczyńskiego, w Warszawie, r. 1789, w tomie IV str. 307.

Zannoni (Jan Chrzciciel), badacz starożytności, ur. we Florencyi r. 1774, był uczniem Lanzi'ego i objął po nim dozór nad starożytnościami tak zwanej galeryi officyjów. Od r. 1817 mianowany sekretarzem akademii Crusca, umarł r. 1832. Jako owoc swych poszukiwań wydał kilka pism odznaczających się dokładnem zgłębieniem przedmiotu, jako to: *Degli Etruschi* (Florencyja, roku 1810): *Illustrazione di due urne etrusche* (r. 1826); *Dei denarii consolari e di famiglie romane* (r. 1830). Wspólnie z Ramirez'em di Montalvo wydał obszerne dzieło, *La Reale Galleria di Firenze* (tomów 13, r. 1810). którego opracował część archeologiczną. Napisał także historyję akademii Crusca i był współpracownikiem kilku czasopismów.

Zanokcica, jestto nazwa ludowa pewnego rodzaju kamyczków, oraz rośliny, a nadto jeszcze i choroby paznogci u palców, lecz w tym ostatnim razie, powinno się pisać i wymawiać *zanogcica*. Białe zazwyczaj i zaokrąglone kamyczki kwarcowe, czyli z mleczno-białego krzemienia powstałe, jakie się po polach niekiedy lub między zwirem rzecznym i morskim trafiają, zowie lud nasz *zanokcicą*. Są one różnej wielkości; od ziarnka piasku aż do wielkości gołębiego albo kurzego jaja i powstały niewątpliwie, jak i wszelki zwir, wskutku działania fal wody, przez co przybrały kamyczki te kształty zaokrąglone. Zanokcicę składa, jak już powiedziano, najczęściej czysta krzemionka, niekiedy tylko zabarwiona nieco żelazem na żółto lub czerwono. Pospolicie bywa budowy zbitej, odłamu nierównego szklistego i takiej twardości, że się nie daje nożem rysować, a uderzona stalką czyli krzesiwkiem, wydaje jak krzemień iskry. Użytek z tych kamyczków zanokcicowych jest niewielki, używają się bowiem jak każdy zwir, razem z innemi podobnemi sobie kamieniami, do wysypywania powierzchni dróg bitych. Ale ponieważ zanokcice, są to gładkie, piękne kamyczki, więcej przeto są poszukiwane do tworzenia gruboziarnistych tak zwanych smołowców i mozaikowanych kamiennych posadzek, jakich niekiedy przykłady widzieć można w wielkich salach lub sieniach pałacowych. W tym celu nie tylko białe, ale i innej rozmaitej barwy kamyczki, układają w piękne wzory, które łączą z sobą w jednę całość, za pomocą właściwego spoiwa asfaltowo-wapiennego, a takowe dla nadzwyczajnej swojej twardości, stanowią tak twardą posadzkę, że się żadna, nawet marmurowa, z nią równać nie może. Zanokcica lubo niczem nie różni się od ziarn zwyczajnego krzemionkowego piasku, tylko swoją wielkością, jednak lud nasz wiejski, przyznaje jej tak szczególne szkodliwe własności, z przyczyny jakiegoś

niewyjaśnionego dotąd przesądu, że jej prawie nigdy nie odważy się wziąć w rękę. A jeżeli spytamy się o powód tego osobliwszego wstrętu, odpowiada nam zwykle na to, że czyni to z obawy, aby nie dostał *zastrzału* albo *zanogcicy* w palec, która nie tylko pociąga za sobą utratę paznogcia, ale często staje się przyczyną powychodzenia kosteczek końcowych z palca i czyni go, jeżeli się tylko jest w stanie po tej chorobie zagoić, niezdatnym do żadnej posługi. Choroba zanogcicowa czyli paznogcia u palców następuje w rzeczywistości zazwyczaj z jakiegoś zewnętrznego tegoż uszkodzenia, np. zadziorn, uderzenia, nagniecenia, zakłucia i t. p.; w skutku czego powstaje wrzodzik w okolicy paznogcia lub co najczęściej pod paznogciem, palec mocno obrzmiewa, w miejscu najboleśniejszem zbiera się tak zwana materyja czyli ropa, która jeśli zupełnie odejdzie i zbierać się przestaje, palec goić się poczyna. Lekarze chorobę tę, zowią po łacinie *panaritium* albo *paronychia*, która znów trafić się może i u zwierząt, zwłaszcza u koni, kiedy zostały przy ich okuwaniu zagwożdżone. Osobna choroba racic (*paronychia epizootica*) u bydła się trafiająca i niekiedy panująca powszechnie w pewnych okolicach, pochodzi z innych przyczyn. Nakoniec, pewna mała, zawsze zielona roślinka, trafiająca się zazwyczaj po skałach lub starych murach, również posiada miano zanokcicy. Naukowo nazywa się *Asplenium Ruta muraria*, a to dla tego, że ma listki do ruciany ch podobne. Mimo tego jestto roślina nie kwitnąca, czyli należąca do paproci, a zatem do oddziału roślin skrytokwiatowych (ob.). W całem Krakowskiem, Lwowskiem i w południowej części Lubelskiego, jest pospolitą, gdzieindziej zaś rzadko lub wcale się nie trafia. Korzonki ma gęste, mocno trzymające się po szparach starych murów lub w szczelinach skał, a listeczki tworzą mało kępki, na 2—6 cali wysokie, złożone z licznych skórzastych łateczek, brudno-zielonej barwy, przewrotnie-jajowatych i ząbkowanych, a w podstawie klinowato zwężających się, posiadających pod spodem, jak zazwyczaj paprocie, zarodniki (ob.). Rutka murowa czyli tak zwana zanokcica, była dawniej używaną jako lek, pod nazwą: herba *Rutae murariae* vel *Adianthi albi*, vel *Paronychiae*, w niemocach płuc lub śledziony, także w zadumie (melancholii) i gnilcu (szkórbucie), robiąc odwar z jej ziela czyli gotując ją i pijąc. Dziś środki te zostały zupełnie przez lekarzy zarzucone, chociaż lud jeszcze miejscami wierzy w skuteczność tego ziela, a nawet używa go do okładania palców, jeźli dotknięte zostały chorobą zastrzału czyli zanogcicy. *F. Be.*

Zanotti (Franciszek Maryjan), mąż znakomitych zdolności i głębokiej nauki, ur. w Bononii r. 1692, był tamże professorem filozofii i bibliotekarzem, później sekretarzem, wreszcie prezesem uniwersytetu. Układał włoskie i łacińskie poemata, *Poesi volgarie latine* (Florencyja, r. 1734); w pięciu rozprawach wydanych pod tyt.: *Dell'arte poetica*, podał prawidła różnych rodzajów poezyi; trzy mowy jego o sztukach pięknych i rozprawa dialogiczna: *Della forza de' corpi che chiamano viva* odznaczają się bogactwem myśli i pięknością stylu. Umarł r. 1777. — **Zanotti** (Giampietro Cavazzoni), ur. w Paryżu r. 1674 kształcił się w Bononii, był autorem licznych pism dotyczących historyi sztuki w temże mieście. Jako sekretarz akademii malarskiej klementyńskiej napisał: *Storia dell' accademia Clementina* (r. 1739). Umarł roku 1765. — **Zanotti** (Eustachy), ur. roku 1709, był professorem astronomii w Bononii, umarł roku 1782. Położył wielkie zasługi w dziedzinie nauk matematycznych, mianowicie przez spostrzeżenia swe nad kometami i nad kształtem ziemi.

Zante, jedna z siedmiu wysp greckich, które składały przedtem rzeczpospolitę Jońską, nazywaną bywa także *Spartivento*, a w starożytności zwała się *Zacynthos*. Podległą będąc to Grekom, to Rzymianom, to Neapolitańczykom, przy końcu XIV wieku przeszła pod panowanie Wenecyjan. W 1799 r. razem z innemi wyspami Jońskiemi zajętą została przez Francuzów, od których odebrali ją Rossyjanie. Odtąd należała do składu rzeczypospolitej, która, na mocy traktatu z dnia 5 Listopada 1815 roku, pomiędzy Rossyją i Angliją zawartego, przeszła pod wyłączny i bezpośredni protektoryjat Wielkiej Brytanii, a ostatecznie, w 1863 r., za dobrowolną zgodą poteżnej protektorki, do królestwa Greckiego wcieloną została. Zante ma 5 myriametrów kwadratowych powierzchni i 39,000 mieszkańców, którzy, z wyjątkiem 2,000 żydów, są Grekami. Powiększej części składa się ona z jednej obszernej równiny, rozciągającej się od brzegów północnych aż do południowych i zamkniętej od zachodu łańcuchem wzgórzy, a od wschodu górą Scoppo. Nie ma tu ani jednej rzeki, a znajdujący się mały strumień nie może dostarczyć w obfitości na miejscowe potrzeby wody. Wszędzie ślady działania podziemnego ognia i częstych trzęsień ziemi: z 1820 i 1840 roku, długo przechowywały się w pamięci mieszkańców. Źródła ziemnej smoły, znajdujące się w Chiezo, o 14 kilometrów od stolicy, które ukazują się pod postacią trzech czy czterech małych stawów na wielkiem bagnisku, a o których wspomina Herodot, do dziś dnia używaju rozgłosu. Ich brzegi i dna przepełnione są olejem skalnym, ulewnemi deszczami wyprowadzanym na powierzchnią. Rocznie zbierają go około 100 beczek i używają przy utykaniu okrętów. Gleba wyspy nadzwyczaj żyzna, lecz jedna trzecia tylko jej części używana na uprawę zboża, a dwie trzecie zajęte są winnicami, także wydają rocznie około 4 tysięcy beczek wina i 7 do 8 milijonów funtów rodzenków, prawie wyłącznie wywożonych do Angli; nadto zbiera się tu około 55 tysięcy beczek oliwy; oraz bardzo wielką ilość cytryn i pomarańcz. Ludność wyspy przemysłowa, trudni się także wyrobami bawełnianemi, destylacyję likierów i znaczny prowadzi handel. *Zante*, stolica wyspy, rozłożona u stóp góry, na której wznosi się warownia, przez Wenecyjan jeszcze wzniesiona. Miasto dobrze zabudowane, z wygodnym portem, latarnią morską i kwarantanną, liczy 20 tysięcy mieszkańców. Siedlisko biskupów: łacińskiego i greckiego. Wielka liczba kościołów i kaplic; gimnazyjum, arsenał. Na uwagę zasługuje piękny pomnik, lordowi Maitland, niegdyś angielskiemu tu komissarzowi wzniesiony.

Zanzibar, ob. *Zanguebar*.

Zaoczność, ob. *Wyrok zaoczny*.

Zaodrzańskie Pomorze, ob. *Winulska Słowiańszczyzna*.

Zaorski (Paweł), biblijograf, urodził się w r. 1780; ukończywszy nauki w akademii krakowskiej, był nauczycielem języka łacińskiego w szkołach płockich, w których okazawszy szczególne upodobanie do biblijografii i poznany przez Lindego, sprowadzony został do Warszawy, do założonej biblijoteki publicznej, w której był najprzód vice-biblijotekarzem, a następnie do r. 1849 biblijotekarzem. Otrzymawszy emeryturę um. w Warszawie 1862 r. Byłto pilny, pracowity i szczerze zamiłowany w swoim obowiązku biblijotekarz. Zalecała go obszerna i gruntowna znajomość biblijografii, mianowicie polskiej, oraz nadzwyczaj chętna i życzliwa uczynność dla potrzebujących od niego wiadomości. Przywiązany z całą duszą do powierzonych mu zbiorów, starał się zawsze o ich powiększenie, spisał własną ręką katalog alfabetycz-

ny oddziału biblijoteki polskiej, niekiedy zaś ogłaszał drukiem swoje biblijograficzne wypracowania, należąc do redakcyi Gazety literackiej, wydawanej w Warszawie, w latach 1821 i 1822. *F. M. S.*

Zaozierskie księztwo, znane w XIII i XIV wieku, pod imieniem Zaozierja, zawierało jezioro Kubieńskie z leżącemi w około gruntami i należało do księztwa Jarosławskiego. Około r. 1400, po śmierci jarosławskiego księcia Wasila, przeznaczone na dzielnicę dla trzeciego syna tegoż księcia, Dymitra, który też się przeniósł do swoich posiadłości. Rezydencyję miał w miasteczku, w pobliżu ujścia rzeki Kubieny, gdzie dziś leży sioło Us'tje (o 7 mil odległe od miasta Wołogdy). Wprost sioła Iła, podewsią Czurykową, dotąd stoi kaplica; tu, podług podania, znajdowały się dwory i pałace książąt zaozierskich. Wielki książę moskiewski, Iwan III (1462—1545), skupiając wszystkie dzielnice do jednej całości, przyłączył też i Zaozierje do państwa Moskiewskiego. *J. Sa..*

Zap (Karol Ładysław), pisarz czeski, urodzony 1812 roku w Pradze; początkowe nauki pobierał w szkole parafijalnej u świętego Piotra, a następnie w szkole głównej pijarskiej, po ukończeniu której wstąpił 1831 r. do uniwersytetu pragskiego, na wydział filozoficzny, z którego w r. 1833 przeszedł na prawniczy. W tymże roku wstąpił do służby rządowej, a w r. 1836 przeniesiony został do Lwowa, gdzie przebył półdziewięta roku. W tym czasie oddał się tam studyjom naukowym, a mianowicie literaturze polskiej, małoruskiej i wielkoruskiej. W r. 1845 powróciwszy na wyższy urząd do Pragi, został członkiem towarzystwa czeskiego nauk, a w r. 1848 komitetu do wydania książek czeskich dla szkół gimnazyjalnych; w następnym zaś roku professorem języka czeskiego w gimnazyjum pragskiem nowomiejskiem i 1850 szkoły realnej czeskiej. W r. 1846 wydawał pismo czasowe obrazkowe pod tytułem: *Pątnik.* Z oryginalnych swych prac wydał: *Opis miasta Pragi* i t. d. (Praga, 1835 r.); *Wspominki o Pradze* (tamże, 1845 r.) z rycinami i planem miasta; *Ziemiopis powszechny* (tom I i II, tamże, 1846 r.), oraz wspólnie z W. Merklasem: *Atlas podręczny wszystkich części świata* (tegoż roku). Przełożył także M. Gogola *Taras Bulba, powieść kozacka* (tegoż roku), oraz różne powiastki obyczajowe, które wydał pod tyt.: *Zwierciadło żywota we wschodniej Europie* (zeszyt I, 1843 r.) i t. d. Liczne jego artykuły, z których wiele ma za przedmiot rzeczy polskie, znajdują się po różnych czasopismach jak, *Kwiety* (1834, r. i t. d.), *Wczela* (1844 r.), *Czasopis muzeum czeskiego* (1838 roku i t. d.), *Włastimil* (1841 roku i t. d.).—

Zapowa (Honorata z Wiśniowieckich), małżonka poprzedniego, autorka czeska, urodzona 1825 r. w Śniatyniu nad Prutem, weszła w związki małżeńskie 1838 r. w Zabłotowie. Prace jej literackie znajdują się w pismach czasowych, a mianowicie: *Wczela czeska* (z r. 1845): *Pani starościna międzyrzecka,* oraz (z r. 1846; *Obrazy z żywota Rusinów*); *Kwiety* (z r. 1844, *Obrazy z mojej ojczyzny*) i t. d. *Ad. N.*

Zapach, wrażenie na narzędziu powonienia sprawiane przez cząsteczki lotne uwalniające się z ciał jakichkolwiek pachnących, nazywa się zapachem. Wrzeczy samej cząsteczki takie unoszone przez powietrze, stykając się z błoną śluzową jamy nosowej, zwaną *błoną węchową* (*membrana pituitaria narium*), sprawiają w nas owo uczucie zapachu przykre albo przyjemne. Wiele bardzo jest ciał, mających własność wydawania zapachu; piżmo, ambra, kamfora wydają zawsze zapach jednakowym sposobem. Własność ta

nie tyle zależy na ulatnianiu się materyi, ile na nadzwyczajnej subtelności cząsteczek ulatniających się. Tak naprzykł. jeden decygramm ($^1/_{4055}$ funta) piżma w pokoju wydaje zapach bardzo mocny przez lat 20, przyczem massa jego niezmniejsza się zbyt widocznie. Jednak objętość kamfory i olejków lotnych wyraźniej się zmniejsza. Zapach roślin objaśniamy sobie wydzielaniem przez nie olejków lotnych, których cząsteczki unosząc się w powietrzu i przychodząc w zetknięcie z narzędziem powonienia, sprawiają uczucia zapachu. Wyziewy zwierzęce mają właściwy każdemu gatunkowi zapach; a zmysł powonienia u niektórych zdaje się być wyżej rozwinięty niż u człowieka. Dosyć tutaj przytoczyć psa, który z wielkiej odległości węchem odszukuje drogę, którą pan jego postępował, lub nie daje się zbłąkać z drogi rozmaicie pokrzyżowanej, którą biegło zwierzę przez niego ścigane. Wspominają jednak o nadzwyczajnej delikatności powonienia u ludzi; przytaczają że dzicy mieszkańcy Ameryki północnej, powonieniem kierują się w ściganiu zdobyczy lub nieprzyjaciół; wspominają nawet o takich, którzy z zapachu siarczanego rozlanego w powietrzu byli w stanie przepowiadać zbliżającą się burzę.

Zapalenie, *zapalne choroby* (*inflammatio, morbi inflammotorii*), jest processem wywołanym jakimkolwiek bodźcem, zależącym na pewnem właściwem ilościowem i jakościowem podniesieniu miejscowych czynności odżywiania. Przeszłoby zakres niniejszego artykułu, chcieć skreślić historyją nauki o zapaleniu, choćby w najkrótszym zarysie; należy się wiec ograniczyć na opisaniu najważniejszych pojęć, jakim ono ulegało, a po części i ulega teraz. Przeszłe tradycyją i zachowane we wszystkich językach pojęcie o zapaleniu, jak również i pojęcie o gorączce zasadzało się na podniesieniu ciepłoty zajętej części (*immoderata caliditas* Galen) i różnica między zapaleniem i gorączką zależała tylko na tem, że podniesienie ciepłoty w pierwszym razie było miejscowem, gdy w gorączce było ono ogólnem. Pojęcie to jednak już dość wcześnie okazało się dla lekarzy nie wystarczającem. *Cels* scharakteryzował je czterema kardynalnemi własnościami: *calor*, *rubor*, *tumor et dolor* (ciepło, czerwoność, obrzmienie i ból). Podobne określenie dało powód do licznych błędów; i tak, ponieważ czerwoność zależała od naczyń (*przekrwienie*), obrzmienie od nagromadzenia się płynów (*wysięk, wylew krwi*), ból zaś od nerwów (*nerwoból*), to części pozbawione naczyń i nerwów, jak również zbite i niepodatne, były wyłączone z pod możności ulegania zapaleniu, jednak obserwacyja uczyła, że i takie tkanki ulegając tym samym wpływom, przedstawiają szereg objawów przynależnych zapaleniu; wówczas przypisywano główną rolę to czerwoności, to wysiękom, to bólowi, by z ich istnienia wnosić o obecności zapalenia. Nawet w różnych szkołach przypisywano to jednemu, to drugiemu z tych zjawisk główną ważność, inne zaś uważając za podrzędne. Tak w nowszych czasach, przedewszystkiem we Francyi, największą uwagę zwrócono na naczynia, gdy w szkole wiedeńskiej na wysięk. Wtenczas zaczęto odróżniać *czerwoność zapalną* jak zastój, przekrwienie, injekcyją reakcyjną, przekrwienie włoskowate od zwyczajnego nasiąknięcia (*imbibitio*), biernego lub żylnego przekrwienia, zwykłego napływu krwi, czerwoności fizyologicznej, również jak i wysięk włóknisty (*hydrops fibrinosus* Vogel) od innych solnych lub białkowych przesięków. Podniesienie ciepłoty i ból były uważane za objawy drugorzędne, również i zaburzenie czynności jak i tętnienie w zapalonych organach straciły całą swą ważność. Odróżniano zato *hydrops calidus et frigi-*

dus (ropnie gorące i zimne), gdy znów innym okazywał się ten podział niewłaściwym i opierając się na podobieństwie produktów zapalnych, oddzielili od zapalenia wszelkiego rodzaju wodne puchliny, a natomiast przyłączali do niego wszelkie formy ropienia. Lecz im więcej nagromadzało się faktów, tem bardziej zwiększały się trudności. Od dawnych już bardzo czasów panowało przekonanie, że miejscowe zmiany krwiobiegu są niewystarczające dla istoty zapalenia. Czy przypuszczając miejscowe przyspieszenie lub zwolnienie krwiobiegu, zwiększenie lub zmniejszenie massy krwi w danym organie, zawsze trzeba było jeszcze i innych zmian zewnątrz naczyń, które szukano to w tkankach to w przesiękach. Zwykły napływ krwi sam przez się nie stanowi zapalenia, no to zgadzali się wszyscy. Jakkolwiek wielu skłaniało się wyprowadzać zapalenie z przekrwienia, i chociaż można było przytoczyć wiele przykładów podobnego powstawania, to nie można było nie spostrzedz, że nieraz bardzo znaczne i długi czas trwające przekrwienia przechodzą, nie sprowadzając zapalenia. Zawsze też dla tego pozostawało do rozstrzygnięcia, czy przekrwienie jest zawsze punktem wyjścia zapalenia, lub czy oprócz niego są jeszcze i inne, a mimo to nie zważając na różnorodność przyczyny, zawsze charakter zapalenia pozostaje jeden i ten sam. Szczególną uwagę wtedy zwrócono na zmiany jakościowe krwi, innerwacyi i bezpośrednie zaburzenia w budowie tkanek, i nieraz dało się dowieść, że z nich właśnie rozwijał się cały process, bez koniecznego współudziału zaburzeń w miejscowym krwiobiegu. W końcu znajdując największą różnorodność pod względem powstawania, przebiegu i zejścia, a nie mogąc wynaleść żadnego wspólnego objawu dla zapalenia. chciano go zupełnie wykreślić z patologii, lecz i ten pogląd był niesłusznym. Różnorodne formy zapalenia mają swoję jedność w *podrażnieniu* (*irritatio*). Podrażnienie jest podnieceniem czynności fizyologicznych, przekraczającem granice prawidłowe, już to przez podniesienie bodźców fizyologicznych, lub przez bodźce patologiczne: bodźce te bywają natury chemicznej, fizycznej, lub organicznej. Działanie środka gryzącego powoduje połączenie chemiczne części ciała z materyją gryzącą, zranienie sprawia naruszenie całości tkanki, prócz tego części zranione, zostają wystawione na działanie powietrza, tarcia i parowania, w końcu dostanie się do krwi posoki, lub innej jakiej specyficznej materyi sprowadza bezpośrednią zmianę nerwów, a być może i innych części ciała, jakkolwiek bliższego działania ich nie znamy dotąd. Ztąd to działania chemiczne, zranienia, zakażenia, sprowadzają pierwsze zmiany materyjalne, z którego podrażnienie rozszerza się następnie dalej, same przez się nie stanowią one jeszcze podrażnienia, a są tylko bodźcami, lub przynajmniej zawierają je w sobie. Podrażnienie następuje tylko w skutek działania zmienionych części ciała na drugie, będące dotychczas prawidłowemi. Podrażnienie dalej samo nie stanowi jeszcze zapalenia, jakkolwiek jest ono przekroczeniem czynności fizyologicznych, może się wyrównywać; dopiero gdy zaburzenie w czynnościach twórczych jest głębszem, nie dającem się wyrównać, gdy pierwiastki anatomiczne zmieniają się, potrzebując długich przemian, by wrócić do stanu prawidłowego, lub gdy wcale nie powracają do pierwotnego stanu, wtedy jest zapalenie. Uważając podrażnienie jako początek zapalenia, jako główną jego istotę, łatwo zrozumieć, że wszystkie organa, wszystkie tkanki mogą mu podlegać; będzie ono wprawdzie odmienne ze względu, czy tkanka posiada naczynia lub nie, czy jest bogatą lub ubogą w nerwy; mimo to proces będzie zawsze jeden i ten sam. *W tkankach pozbawionych naczyń*, z samego początku spostrzega się: zwiększenie komórek, zmętnienie ich treści, z naczyń

krwionośnych występuje większa ilość płynów, jaka jest potrzebną do prawidłowego odżywienia i dostaje się do komórek za pośrednictwem wypustek, lub przez nasiąknięcie substancyi zasadniczej; przyległe naczynia się rozszerzają, powstają nowe. W dalszym okresie występuje rozmnażanie się, poczynające się od zwiększonych komórek, jądro powiększa, dzieli się, a następnie albo około nowo utworzonych jąder, powstają nowe komórki, lub równocześnie z podziałem jąder, występuje i podział komórki. Podobne rozmnażanie powtarzając się bez granic, może doprowadzić do zupełnego zniszczenia zapalonej tkanki, lub dać początek nowej tkance, jak tkance łącznej i naczyniom, to jest prowadzi do *zwyrodnienia* (*degeneratio*). W dalszym czasie gdy bodziec był słaby, zboczenia powyższe mogą się wyrównać, na drodze zmiany materyi. Częściej jednak podpadają przemianom wstecznym, stłuszczeniu, rozpadowi drobinowemu, zwapnieniu, przemianie włóknistej, i ostatecznie prędzej czy później zanikowi; w innych razach przy podrażnieniu większem, pierwiastki anatomiczne od razu się rozpadają (*zgorzel*, *sphacelus*); lub przy szybkiem rozmnażaniu dają początek ropie. *W tkankach unaczynionych*, proces zapalny odbywa się tak samo z wyjątkiem, że podrażnienie udziela się nie tylko samej tkance ale i naczyniom, zkąd też tym razem zmiany w naczyniach będą pierwotne, gdy w tkankach nieunaczynionych bywają następcze. Następstwem podrażnienia naczyń są: przekrwienie, wysięk, wynaczynienie i wytworzenie się nowych naczyń. *Przekrwienie* (*hiperemia*) bywa w różnym stopniu, raz bywa więcej krążków krwi w naczyniach bez powiększenia ich światła, lub bywa i zwiększenie światła, to ostatnie rozszerzenie może być jednostajne, lub w postaci wypukleń. Przekrwienie powstaje w skutek zwiększonego przypływu krwi, dawniej zwano je czynnem i chciano w niem widzieć główną istotę zapalenia, i ztąd też nic dziwnego, że wysilano się nad podaniem teoryi w jaki sposób ono powstaje; z nich ważniejsze są: *teoryja spasmotyczna*, podana przez *Ettmüllera*, *Hoffmanna*, *Cullena Eisenmanna*, *Heinego*, *Budgego* i w ostatku opracowana przez *Brückego;* ten ostatni opierał się głównie na doświadczeniach robionych na błonkach między palcowych żab, gdzie po pewnem podrażnieniu występuje zwężenie tętnic, zaburzenia w krwiobiegu włoskowatem i w końcu zupełny zastój (stasis). Zwężenie tętnic nie dozwalające przypływać dostatecznej ilości krwi do systemu naczyń włosowatych, objaśnia w zupełności zwolnienie przepływu krwi; prócz tego zmiany w kierunku włosowatego krwiobiegu, i jego wahanie się i w końcu zastój, Brücke wyprowadza od niejednostajnego ciśnienia i rzeczywistej straty siły, pochodzącej ztąd, że w sieci włosowatej licznie połączonej i z innemi tętnicami, po zwężeniu niektórych pni tętniczych, naczyńka włosowate, otrzymują od pni swobodnych, nieprawidłowy często nawet w kierunku wprost przeciwnym, przypływ krwi. Wtedy nagromadzenie krążków krwi w części zajętej jest następstwem ich ciężaru gatunkowego i opadania na dno w zwolnionym strumieniu. *W teoryi paralitycznej* podanej najprzód przez *Vacca*, *Lubbock*, *Allen*, *Hastingsa* a w ostatku przez *Stillinga* i *Henlego*, przypuszczało się podrażnienie czuciowych włókien naczyń i antagonistyczny bezwład włókien ruchowych tychże. W skutek czego ścianki naczyń tracą swój *tonus* i rozszerzają się: a opierając się na prawie hidrostatycznem, że w rurkach rozszerzonych płyn przepływa wolniej, wyprowadzono zwolnienie krwiobiegu i zastój. *Teoryja* zaś *atrakcyjna*, podana przez *Hallera*, *Wedemeyera*, *Kocha*, *Alisona*, *Vogla*, *Emmerta*, *Pageta*, *Virchowa*, opiera się na powinowactwie między krwią, ścianką naczynia i miąż-

szem organu. Stosunki zamiany, mające miejsce w każdej części ciała, między krwią i tkanką przez cienkie ścianki naczyń, zależą od chemicznych i fizycznych własności, jakiemi są obdarzone trzy powyżej wymienione czynniki. Przenikliwa ścianka naczyń włoskowatych nie tylko odpowiednio do swej budowy i napięcia, ale i ze względu na swoje odżywienie posiada bardzo różny stopień dla wymiany między krwią i płynami zawartemi w tkance; raz jej dopomaga, to znów staje na przeszkodzie. Dalej wymiana ta zależy od własności chemicznych i fizycznych płynów i ciśnienia, pod jakiem się znajdują. Jeśli napięcie ścianki zwiększa się, co może nastąpić w skutek jej atonii, lub wskutek powiększenia ciśnienia krwi, części płynne krwi przesiąkają z naczyń (*exsudatio*); przeciwnie gdy tkanka znajdzie się pod większem ciśnieniem, ułatwi się przesiąkanie płynów tkanki do krwi (*resorptio*). Przy podrażnieniu sprowadzającem chemiczne i fizyczne zmiany we krwi i tkankach, może nastąpić zmiana molekularnego przyciągania krwi, exosmotyczny lub endosmodyczny strumień, zmiana skupienia, a tem samem i rozproszenie krążków krwi w strumieniu, przyciągnięcie ich do ścianki, nagromadzenie się ich. Jeżeli zaś prócz tego istnieje ogólny stan zakaźny, zmieniający własności krwi, tem łatwiej mogą nastąpić powyższe zaburzenia. Czy zaś krew przypływa wolniej lub zupełnie się zatrzymuje, w każdym razie zaburzenia te w krwiobiegu będą następcze i nie mogą być uważane jako pierwotna przyczyna, miejscowego zapalnego processu; tem właśnie głównie różni się teoryja atrakcyjna od powyższych spasmotycznej i paralitycznej. Każda z tych teoryj jest względnie słuszną, każda z nich może być etiologicznym momentem zapalenia, jakkolwiek z drugiej strony bezwzględnie żadna nie daje się zastosować we wszystkich formach zapalenia. *Wysięk* (*exsudat*) uważano za nieodłączny attrybut zapalenia; jestto ta część krwi, jaka występuje z naczyń bez naruszenia ich całości; wysięk jest następstwem zmienionych warunków diffazyi, powstałych pod wpływem bodźca zapalnego. *Virchow* uważa go jako produkt podniesionej czynności komórek, lecz raz komórki wytwarzają go tyle tylko, że naczynia limfatyczne mogą odprowadzić go, jest to *wysięk miąższowy*, (*exsudatum parenchymatosum*), lub wytwarzają go w nadmiarze, czynność naczyń limfatycznych nie może wydołać w zupełności go usunąć, pozostaje wysięk obok pierwiastków anatomicznych, nasiąka tkanki, lub wydziela się na powierzchnią (*exsudatum infiltratum*). Podług powyższego tłomaczenia nie był to wysięk ale *wyciąg* (*eductum*). Powyższa teoryja nie zupełnie okazuje się słuszną, znajdują się bowiem olbrzymie wysięki, bez żadnego śladu podniesionej czynności pierwiastków anatomicznych. Dawniej rozróżniano wysięki surowicze i włóknikowe, badania nad włóknikiem dowiodły bezzasadności podziału, wszystkie zawierają w sobie włóknik, różnica zależy od jego ilości i od krzepliwości. Co do tej ostatniej, to Polli spostrzegł włóknik powoli krzepnący i nazwał go *bradyfibrinem*, Virchow zaś *fibrinogenem* i uważał skrzepły za włóknik więcej utleniony. Schmidt dopiero dowiódł, że we krwi włóknik się nie znajduje, a tylko fibrinogen, który krzepnie nie pod wpływem tlenu, ale od działania na niego materyi *fibrino plastycznej*, znajdującej się w krążkach krwi. Ztąd łatwo jest pojąć, że jakkolwiek wszystkie wysięki włóknik zawierają, to jedne mogą pozostać płynnemi, gdy inne krzepną. Wysięk przedstawiać się może w różnej postaci: *płynnej*, dawniej zwany surowiczym, już to nasiękając tkanki (*infiltratio*), już to jako płyn nagromadzony w jamach ciała (*hidrops*), już to jako płyn sączący się z wolnych powierzchni (*blenorrhoea*). W pierwszym razie powoduje obrzmienie orga-

nu, w drugim razie uciska je, nakoniec w ostatnim wydala się. Drugą formą jest *wysięk skrzepły*, który może się przedstawiać jako pomętnienie wysięku płynnego w postaci płatków, lub bywa w postaci błon na powierzchni błon śluzowych, surowiczych, to w postaci drobnych naleciałości, to w postaci tworów siateczkowatych lub grubych błon. Krzepnienie w tych razach zależy na połączeniu fibrinogenu z materyją fibrinoplastyczną, zawartą w kulkach krwi, w tkankach lub w ściankach naczyń. Warunki połączenia się tych dwóch materyj nie są znane, we krwi pływają ale nie łączą się, być może wpływ naczyń stoi temu na przeszkodzie. Wysięk pod mikroskopem przedstawia znaczną ilość komórek poprzeplatanych w różnych kierunkach włókienkami. Komórek tych bywa niekiedy tak wiele, że cały wysięk zdaje się być z nich tylko złożony, tak, że Bull i Weber przypuszczają, że wysięk zawsze jest płynnym i że krzepliwość zależy tylko od wielkiej ilości komórek. Wysięk w dalszym czasie ulega albo przemianie postępowej, t. j. organizuje się w tkankę łączną, lub przemianom wstecznym, jak: stłuszczeniu, zamieniając się na massę emulsyjną, rozpadową, lub usychaniu czyli zrogowaceniu, najczęściej zaś podpada jednocześnie i stłuszczeniu i usychaniu, zamieniając się na massę serowatą. Wreszcie podpadać może sposoczeniu przy obecności w pośród niego materyj rozpadowych charakteru zakaźnego, pociągając w tym razie za sobą i znaczne zniszczenia w tkankach przyległych, z dość częstych przemian jest w końcu przeistoczenie śluzowe. *Wynaczynienie* (*extravasatio*), gdy zapaleniu podpadają narzędzia mocno unaczynione, jak: płuca, mózgowie, łatwo naczynia podlegają pęknięciu, krew wynaczyniona miesza się z wysiękiem i daje tak zwany *wysięk krwawy* (*exsudatum haemorrhagicum*), najczęściej zaś to ma miejsce w zapaleniach złośliwych zakaźnych. W końcu jak tam, taki tu powstawać mogą nowe naczynia, lecz zawsze wtedy tylko, gdy zapalenie daje powód do tworzenia się nowych trwałych tkanek. Z tych pojedynczych czynników zapalenia, z rozmaitej ich kombinacyi, wypadają całości niezmiernie różnorodne. Główniejszemi typami zapalenia są: 1) *Zapalenie naczyniowe* (*inflammatio vascularis*), w tych przeważną rolę grają zaburzenia w naczyniach, powstające pod wpływem podrażnienia zapalnego. W jednych razach będzie przekrwienie, to znowu wysięki, lub w ostatku wynaczynienia i nowotwory naczyniowe. *a*) Przy przeważnem *przekrwieniu*, jakie łatwo daje się spostrzegać na skórze, błonach surowicznych, śluzowych, bywa zaczerwienienie, obrzmienie, wysięk pospolicie płynny, nasiąkający tkanki, obok zaburzeń w czynnościach odżywczych i twórczych. Tu się odnoszą: zapalenie skóry różowe (*dermatitis erythematosa*, *erisipelas*), lekkie zapalenia błon surowiczych, katar jamy ust (*stomatitis*), gardła (*angina*), zapalenie migdałów (*tonsilitis*), zapalenie żołądka i kiszek (*gastritis* et *enteritis*), zapalenie lżejsze gruczołów, jąder (*orchitis*), sutek (*mastitis*), ślinowych (*parotitis*). Zwykle są ostre, łatwo się wyrównywają, chociaż przechodzą i w przewlekłe, zmieniając swój pierwotny charakter. b) *Zapalenia wysiękowe* (*inflammatio exsudativa*) powstają z poprzedniej odmiany, lecz dość wcześnie bierze przewagę wysięk, chociaż bywają wypadki zapalenia wysiękowego i nie poprzedzonego zapaleniem naczyniowem, jak to ma miejsce w zakażeniach i znacznych zmianach we krwi. Wysięk może być płynnym lub skrzepłym. Do pierwszych odnoszą się: róża pęcherzykowa i (*erisipelas bulbosum*), zapalenie kiszek (*enteritis*), zapalenia błon surowiczych (*oedema acutum circa rimam glotidis*). Skrzepłym bywa w zapaleniach błon surowiczych, śluzowych i te zwykle są następstwem formy naczyniowej; tu się odnosi: za-

palenie krtani (*laryngitis*), tchawicy (*tracheitis*), oskrzeli (*bronchitis*), płuc (*pneumonia cruposa*), zapalenie krupowe na błonach śluzowych kiszek, pochwy macicy. Błony wysiękowe nią są zwykle jednorazowego pochodzenia, są jakby umartwione; w razie gdy rozmnażanie komórek przeważa, są maziste, miękkie, w przeciwnym razie są tęgie, elastyczne. c) *Zapalenia dyfterytyczne*, są także zapaleniami wysiękowemi skrzepłemi. Dawniej utrzymywano, że w tych zapaleniach wysięk nasiąka tkankę, jestto niesłusznem, gdyż i w krupowych ma to miejsce, cała różnica leży w jego złośliwości, pociągając rozpad tkanki, jakto bywa w zapaleniach zakaźnych; obok przeważnego swego charakteru wysiękowego, mniej lub więcej mają cechę zapalenia twórczego i degeneracyjnego. d) *Zapalenia krwawe* (*inflammatio haemorrhagica*), są to zapalenia charakteru naczyniowego, w tkankach obfitujących w naczynia; tu się odnoszą: zapalenia mózgu (*encephalitis*), zwane dawniej rozmiękczeniem mózgu (*rammollitio cerebri*), zapalenia płuc (*pneumonia*) u osób wycieńczonych powstające, nakoniec. e) *Zapalenia z wytworzeniem się nowych naczyń* są zwykle przewlekłe, jak np.: zapalenie spojowki brodawkowe (*conjunctivitis granulosa*). 2) *Zapalenia twórcze, produkcyjne* (*inflammatio productiva*), mogą powstawać pierwotnie, lub z naczyniowych, jestto takie, w którem przeważa tworzenie się trwałych tkanek, jak tkanki łącznej, kości, naczyń i przez to nadaje całemu processowi wybitne piętno. Zwykle przebiegają przewlekle, pociągając znaczną zmianę w postaci organów. Najczęściej podpadają im tkanki, które i prawidłowo dość szybko odbywają czynności twórcze, jak błony śluzowe i gruczoły. Produkta zapalenia są hiperplastyczne, to jest podobne tkance gdzie się proces odbywa, lub *heteroplastyczne* gdy rozmnażanie komórek jest szybkie i daje elementa innego wzoru, jak te z których powstają, jak w zapaleniach ropnych. Obok przeważnego tworzenia się, bywa również przekrwienie i wysięk. Do zapaleń hiperplastycznych należą: zapalenia skrofuliczne, przerost tkanki łącznej podskórnej, między-mięśniowej, między-gruczołowej, marskość wątroby (*cirrhosis hepatis*), zapalenie płuc i nerek między zrazikowe (*pneumonia* et *nephritis interstitialis*). Zapalenia, których następstwem jest rozrost włókien gładkich mięśniowych w żołądku, macicy, rozrost gruczołów obok zgrubienia błony śluzowej (*polipi*), przerost i zgrubienie kości. Do heteroplastycznych należą wszelkie zapalenia charakteru ropnego i są albo powierzchowne, lub głębsze, jak nasiąknięcia ropne (*infiltratio purulenta*), ropnie (*abscessus*) owrzodzenia (*ulcera*). 3) *Zapalenie degeneracyjne* (*inflammatio degenerativa*) są takie, gdzie obok zaburzeń odżywczych występują przemiany wsteczne, zwykle nie są one pierwotne, lecz zakończeniem innych form zapalenia. Jako pierwotne są to zapalenia miąższowe nerek, wątroby, zanik ostry wątroby (*hepatitis, nephritis parenchymatosa, atrophia hepatis acuta flava*). Z samego początku bywa powiększanie komórek, zmętnienie treści, w końcu rozpad drobinowy. Z przemian wstecznych najpospolitsze są stłuszczenie, przemiana włóknikowa, klejowa, zwapnienie. Co do następnych, to każda forma zapalenia z powyżej wymienionych, przy dłuższem trwaniu, w warunkach niepomyślnych, może przybrać charakter degeneracyjny. Ze względu na swój przebieg, zapalenia wszystkie dzielą się na ostre czyli czynne (*inflammatio stenica, acuta*) i przewlekłe czyli bierne (*inflammatio chronica, astenica, passiva*). Przy leczeniu zapalenia, należy organa zajęte postawić w warunkach najbardziej sprzyjających wyrównaniu zaburzonych czynności odżywczych, przez wypełnienie następujących wskazań: I. *Wskazania przyczynowe*, mające na celu usunięcie podrażnienia i miejscowych za-

burzeń, bezpośrednio przez nie wywołanych, a to za pomocą: 1) *oddalenia bodźca*, czy to na drodze mechanicznej, np. przez wydobycie ciał obcych, wyłuszczenie nowotworów, zniesienie tarcia; czy to w drodze podniesienia funkcyj, np. wymiot i biegunki, kiedy ciała szkodliwe znajdują się w kanale pokarmowym, wymiot i kaszlu, przy obecności szkodliwych ciał w drogach oddechowych, potu, moczu i żółci w obec zakażenia ustroju, lub przeciwnie przez użycie środków znieczulających, narkotycznych, przy kurczach, drgawkach, przeszkadzających wydaleniu drogą naturalną szkodliwych materyj, np. kamieni z pęcherza moczowego, przy zaciśnięciu przepuklin, lub nakoniec przez zobojętnienie i rozkład materyj drażniących za pomocą odpowiednich środków chemicznych. 2) *przez usunięcie lub złagodzenie podrażnienia*, mające największe swe zastosowanie w zapaleniach przewlekłych, jako metoda poronna, uprzedzająca, środki tu użyte mają na celu poprawę krwiobiegu, jej mięszaniny i odżywienia, gdyż właśnie w tych momentach bardzo często leży przyczyna zapalenia; tak osłabienia ścianek naczyń, sprowadzając miejscowe przekrwienia, przy małym stosunkowo bodźcu, dają często powód do podrażnień zapalnych. Tu leczenie podniecające okazuje się nieraz bardzo zbawiennem, podniecając naczynia do skracania się, zapobiegają nawałom krwi. Na częściach powierzchniowych osiągnąć się to daje środkami bezpośrednio podniecającemi, jak zimnem, tarciem, środkami gryzącemi, ściągającemi, lotnemi, eterycznemi, balsamicznemi, w organach zaś wewnętrznych szczególniej pomagają balsamiczne, eteryczne, ammoniak. Leczenie gimnastyką i wodą zimną, tak używane i nadużywane w nowszych czasach, właśnie polega na takiem wzmacniającem działaniu. W wypadkach zaś gdzie dla wielkiego osłabienia naczyń i znacznej ilości krwi, jest wątpliwem zwężenie się naczyń od nowego silniejszego bodźca, koniecznem jest zmniejszenie bocznego ciśnienia w naczyniach, przez odpowiednie ułożenie chorej części, ułatwiające odpływ krwi, lub przez miejscowe odciągnięcie krwi. Poprawę mięszaniny krwi i odżywienie osiągnąć można za pomocą środków wzmacniających i odpowiedniej dyety. II. *Wskazania chorobne* mają na celu ograniczenie samego processu, zmniejszenie jego natężenia i doprowadzenie do wyrównania. Metoda używana w tym celu oddawna nazywa się *przeciwzapalną*. Ponieważ zapalenie jest zaburzeniem odżywienia połączonem z podniesieniem ciepłoty, to i metoda przeciwzapalna ma za zadanie zniżenie ciepłoty przez zniszczenie jej źródeł, co daje się osiągnąć przez ograniczenie miejscowego rozkładu materyi, zmniejszenie przypływu krwi i nakoniec usunięcie gorączki. Działanie lekarskie rozpada tu się na miejscowe i ogólne. Do pierwszego, głównie mającego swe zastosowanie w chorobach powierzchownych zewnętrznych, należy: 1) *Bezpośrednie zmniejszenie ciepłoty* za pomocą ciał oziębiających. Działają one podwójnie, zmniejszają zmianę materyi, oraz podniecają czynność elementów anatomicznych, jak mięśni, naczyń, a tem samem ograniczają przypływ krwi do części zapalonych. 2) *Bezpośrednie odciągnięcie krwi* z samego ogniska zapalnego, lub części przyległych, celem ułatwienia odpływu krwi. 3) *Bezpośredni ucisk* części zapalonych zaproponowany przez Recamier'a a wprowadzony w użycie przez Seutin'a, na kończynach, sutkach, jądrach, gruczołach pachowych i pachwinowych, przy wodnej puchlinie mózgu. Wprowadzenie collodium i roztworu gutaperki do praktyki lekarskiej, bardzo rozszerzyły zakres tego postępowania i nic dziwnego, nie potrzebuje to bowiem żadnego dowodzenia, że bezkrwistość wywołana uciskiem, zapobiega procesom diffuzyi wewnątrz tkanek, nagromadzeniu się wysięku i t. d. 4)

Bezpośrednie podrażnienie pożyteczne tam, gdzie tkanki są zapalone w niewielkim stopniu, gdzie przeważa napływ krwi i obfita wydzielina, a pomyślny skutek zawisł od zwężeń i skracania się elementów rozwolnionych. Tu się odnoszą środki gryzące, jako żelazo rozpalone (*cauterium actuale*), środki gryzące chemiczne, alkali i ziemie gryzące, kwasy mineralne, sole niektórych metali, środki ściągające, garbnik zawierające, szczególniej w połączeniu z lotnemi. 5) *Środki odciągające, rewulsyjne*, działające przez zmniejszenie bocznego ciśnienia i działania autogonistyczne, w skutek bowiem wywołanego sztucznie podrażnienia, lub nawet rzeczywistego zapalenia (*rubefacientia, vesicantia*) w części sąsiedniej, następuje oswobodzenie pierwotnie zajętego ogniska od zapalenia, tu należą moksy, apertury, zawłoki, wezykatoryje, miejscowe drażniące kąpiele i t. d. W wielu razach miejscowe przeciw-zapalne postępowanie nie daje się zastosować. Przy znacznych zaburzeniach odżywiania, gdzie wyrównanie jest niemożebnem, można tylko dążyć do odbudowania tkanek i to zwyklę na drodze ropienia. Przy znanych obrzmieniach, naprężeniu tkanek, zupełnie znoszących krwiobieg; gdzie grozi zgorzel, należy się uciekać do głębokich nacięć i następnie usiłować zmniejszyć naprężenie za pomocą ciepła i wilgoci. Ogólne przeciwzapalne leczenie, mające swe zastosowanie w chorobach zapalnych wewnętrznych, daje się osiągnąć przez: 1) *Dyjetę przeciwzapalną*, zależącą na wstrzymaniu się od wszelkich środków podniecających. Na zachowaniu spokoju umysłu i ciała, obok powietrza czystego i chłodnego, zmniejszeniu pożywienia, napoju obfitego zimnego klejkiego, lub kwaskowatego. 2) *Ogólne krwi upusty*, sprowadzające powiększenie we krwi wody a zmniejszenie części jej stałych składowych, powiększenie włóknika i białych ciałek krwi, zmniejszenie zaś krążków krwi czerwonych i białka. Sam upust krwi nie leczy jeszcze zapalenia, jest on nieraz pożytecznym, przy innem leczeniu przeciwzapalnem, a szczególniej koniecznym przy grożącem niebezpieczeństwie, jak w zapaleniu płuc, opłucnej, osierdzia, gdy przekrwienie oboczne grozi wodną puchliną płuc i uduszeniem. 3) *Środki narkotyczne*, nie sprowadzające wprawdzie zmiany w stanie ogniska zapalnego, ale działające symptomatycznie i przygotowawczo; na czele ich stoi naparstnica (*digitalis*), tojad (*aconitum*). 4) *Sole przeciwzapalne*, sprowadzają zmianę w składzie krwi, chłodzą i uspakajają, co daje się spostrzegać nie tylko samemu choremu ale i objektywnie, zmniejszają zmianę materyi w części, sprowadzając obfite wypróżnienia (*evacuantia*), po części zaś wstępując w związki chemiczne ze składowemi częściami krwi (*alterantia*). Wiele wreszcze z tych ciał, sprowadzając pewne wydzieliny, działają tym sposobem w rodzaju rewulsyi. Tu należą saletra, siarczan sody, magnezyja, kwasy roślinne, węglany alkaliów, kalomel, sublimat, emetyk. 5) *Leczenie wodą*, przez kąpiele ciepłe, szczególniej w okresach późniejszych pozapalnych, dopomagające wydzielinom. Przy bardzo wysoko podniesionej ciepłocie w chorobach zakaźnych, okazują się nieraz bardzo pożytecznemi obmywania całego ciała chłodną wodą. 6) Nakoniec środki rewulsyjne, o których już wyżej była mowa. *Dr. J. W.*

Zapałki. Są to znane wszystkim drewienka, otoczone na jednym końcu massą, która przez potarcie o jakąkolwiek szorstką i suchą powierzchnię, zapala się; od niej zaś ogień przechodzi na drewienko, a następnie stosownie do woli użytym być może. Zapałki dzisiaj niezmiernie upowszechnione i stanowiące jeden z najwygodniejszych i najszybszych sposobów rozniecania ognia, są wynalazkiem niezbyt dawnym, albowiem jeszcze około r. 1820 stalowe krzesiwo, krzemień i hubkę, albo tak zwane *próchno* ze spalenia starej bieli-

zny otrzymane, wraz z niemi powleczonemi siarką czyli tak zwanemi *siarniczkami*, lub papierkami w siarce maczanemi, stanowiły zbiór przyborów do rozniecania ognia powszechnie używanych. W r. 1823 pod nazwą *maszynki do ognia* zjawił się przyrząd mający swoje zalety, który jednakże bardzo upowszechnić się nie mógł, ponieważ jest prawie nieprzenośny. Przyrząd ten opisany w *Encyklopedyi* pod nazwą *Chemicznego krzesiwka*, czyli gazopyrjonu, pobudził do szukania ulepszeń w przyrządach do rozniecania ognia w ogólności, a w szczególności w zapałkach; już bowiem od dość dawnego czasu znane były początkowo wyrabiane w Wiedniu, tak zwane *zapałki chemiczne*, u nas pod nazwiskiem *maczanych* znane, których massa zapalna, na czerwono zabarwiona cynobrem (ob.), składa się z mięszaniny chloranu potażu (ob. *Potass*) i cukru z pewną ilością gummy, a niekiedy i siarki. Massa ta w zetknięciu ze stężonym kwasem siarczanym zapalała się, a z niej ogień przechodził na siarkowane drewienko. Do tego używane były małe flaszeczki napełnione drobnym i miękkim asbestem, zwilżonym dymiącym kwasem siarczanym i szczelnie zatykane koreczkiem. Zanurzone w nich zapałki, po wyjęciu zapałały się w skutku działania chemicznego na massę zapałkową, a mianowicie na chloran potażu, tej maleńkiej ilości kwasu siarczanego, jaka do zapałki przylgnąć mogła. Od tego sposobu zapalania, zapałki te zwano u nas *maczanemi*, a po niemiecku *Tauch* albo *Funkzündhölzchen*. Flaszeczki takie przedstawiały wiele niedogodności, a między innemi, że zapałek bez flaszeczek nie można było używać, a zatem nosić je wraz z niemi, oraz że potrzeba było pilnie przestrzegać zatykania flaszeczek, w przeciwnym bowiem razie kwas siarczany na asbeście znajdujący się, przyciągał wilgoć z powietrza, zamieniając się tym sposobem na kwas rozwolniony, od którego massa zapałkowa już się nie zapalała. W takim przypadku flaszeczka najczęściej na nowo musiała być napełniona świeżym asbestem i ten stężonym kwasem siarczanym zwilżony; zwilżenie bowiem dawnego asbestu kilką kroplami witryjolu, nie zawsze pomagało. W zapałkach starano się wprowadzić różne ulepszenia, mianowicie usunąć potrzebę wspomnionych wyżej flaszeczek i wynaleziono zapałki zapalające się przez samo zgniecenie, uderzenie lub potarcie, jednakże zmiany wprowadzone nie okazały się praktycznemi. Do rozniecania ognia używano także fosforu stopionego z siarką i zamkniętego w rurkach szklanych, który w małej ilości na drewienko siarkowane, z rurki wydobyty zapalał się, a od niego drewienko. Najdogodniejszemi były zapałki, zapałające się przez potarcie, wszakże otrzymanie za ich pomocą ognia, nie zawsze było pewnem i nie dosyć łatwem, z powodu trudnej zapalności massy. Zapałki te dopiero wówczas stały się prawdziwie praktycznemi, gdy do wyrobienia ich massy zaczęto używać fosforu, ciała znanego ze swej łatwej zapalności, co dopiero po r. 1830 nastąpiło i prawdopodobnie mniej więcej jednocześnie w wielu miejscach zastosowanem zostało, różnym bowiem osobom przypisywane bywa. Pierwiastkowo wyrabiane *zapałki fosforyczne* przedstawiały także wielkie niedogodności, zawierając bowiem w swej massie chloran potażu (ob. *Potass*), były zbyt łatwo zapalne, co czyniło je niezdolnemi do transportu; za lada bowiem potarciem, wstrząśnieniem lub uderzeniem, wybuchały; a przy pocieraniu zapalały się z rozpryskiwaniem, co było powodem wielu nieszczęśliwych przypadków, a z nadzwyczaj łatwej ich zapalności korzystano nieraz przy zbrodniczych czynach podpalania. Gdy jednakże w późniejszym czasie chloran potażu zastąpiono innemi w tlen bogatemi ciałami, lecz nie tak łatwo go odstępującemi, jak: miniją, braunsztejnem, nadtlen-

kiem ołowiu, saletrą i innemi, wady te zupełnie usunięte zostały, tak że obecnie zapałki wspomnionych niedogodności nie posiadają wcale i z należytemi ostrożnościami, tak jak każdy towar transportowane być mogą. Wyrabiają je też obecnie na ogromną można powiedzieć skalę, są bowiem fabryki, które na same drewienka zużywają rocznie po kilkanaście tysięcy sążni drzewa. Dogodności jednak, jakie przedstawia użycie zapałek fosforycznych, dotychczas okupywane były zdrowiem ludzi ich fabrykacyją zajętych; pracujący bowiem przy tem podlegali szczególnej chorobie próchnienia kości, szczęk i podniebienia, oraz zjadliwemu owrzodzeniu dziąseł i jamy ustnej, co przypisywano działaniu pary fosforu. Gdy jednakże zwrócono uwagę, że ludzie pracujący w fabrykach fosforu, nierównie więcej na działanie jego pary narażeni, bynajmniej na tę chorobę nie cierpią; powzięto przekonanie, że przyczyną owych zjawisk chorobliwych jest prawdopodobnie nie dosyć ostrożne obchodzenie się z massą fosforyczną, powodując zatrucie przez przyjęcie jej cząstek z pokarmami. Obecnie gdy pracujący przy masie zapałkowej i jej nakładaniu na drewienka ostrożniej się z nią obchodzą i gdy przy tych szczególniej czynnościach silna wentylacyja w fabrykach zaprowadzoną została, wspomnione cierpienia daleko rzadziej się objawiają i nie tak są silne. Lecz nietylko wyrabianie zapałek jest zdrowiu ludzkiemu szkodliwem, same bowiem zapałki zawierając fosfor, ciało mocno trujące, były nieraz przyczyną wypadków otrucia, szczególniej u dzieci, a nawet bywały używane w zbrodniczych zamiarach, najczęściej jednak bezskutecznie; dla tego też dążenie do wyrobienia zapałek fosforu nie zawierających, czyli tak zwanych antifosforycznych jest nieustannem, dotychczas jednak nie wydało zupełnie pomyślnych rezultatów; wyroby bowiem tego rodzaju są daleko trudniej zapalne i w wielu razach znacznie kosztowniejsze niż zwykłe zapałki fosforyczne. Z tego także powodu, do wyrobu zapałek probowano używać *fosforu bezkształtnego* czyli *czerwonego* (ob. *Fosfor*), który jest nietrującym, jednakże jego zastosowanie okazało się niepraktycznem. Fabrykacyja zapałek fosforycznych czyli do pocierania, składa się z trzech osobnych działów czynności, a mianowicie: 1) przygotowania drewienek, 2) wyrabiania masy zapałkowej i 3) nakładania jej na drewienka, suszenie zapałek i ich pakowanie. Do wyrobu drewienek używa się drzewo łatwo palne, wszakże niezbyt żywiczne, a mianowicie świerkowe, jodłowe, rzadko sosnowe, a niekiedy osinowe i bukowe, mianowicie prostowłókniste i łatwo dzielić się dające. Wyrabianie drewienek odbywa się obecnie za pomocą szczególnych do tego celu wynalezionych machin, działających za pomocą stosownie urządzonych hebli, lub wydających drewienka przez przeciąganie za pomocą silnej prasy całych kawałków drzewa przez platę stalową, mnóstwem otworów grubości drewienek opatrzoną. Dosyć często wyrabianie drewienek nie odbywa się w samej fabryce zapałek, lecz stanowi przedsiębierstwo oddzielne, w leśnych okolicach z trudnością prowadzić się dające. Do wyrabiania masy zapałkowej używa się gumma senegalska albo klej stolarski, która za pomocą wody zamienia się na klej gęstości rzadkiego syropu i po ogrzaniu do 50°, rozrabia się w nim fosfor przez przedłużone mięszanie, dopóty aż w skutek wielkiego rozdrobnienia fosforu, utworzy się biała śmietankowa zaroba, następnie dodają się inne części składowe masy zapałkowej, poprzednio miałko utarte i jak najdokładniej z zarobą fosforyczną mięszają. Ważną jest rzeczą stosunek fosforu do ogółu części składowych, oraz jego jak największe rozdrobnienie. Zbytek fosforu jest szkodliwy, gdyż przy spaleniu masy powstaje przez to znaczna ilość kwasu

fosfornego, który w połączeniu z tlenkami metalicznemi, tworzy powłokę szklistą, przeszkadzającą do zapalenia się siarki lub powłoki stearynowej na drewienkach. Najodpowiedniejszy stosunek jest $^1/_{10}$ lub $^1/_{12}$ część całej masy. Wysoki stopień podzielenia fosforu osiągnąć można przez rozpuszczenie go w siarku węgla (ob. *Węgiel*), co przedstawia tę dogodność, że masę można robić na zimno, przez co ilość wyziewów fosforowych znacznie się zmniejsza, z drugiej wszakże strony użycie siarku węgla jest niedogodnem z powodu wielkiej jego lotności, gdyż para jego jest dla zdrowia pracujących bardzo szkodliwą. Działając jednakże w naczyniach zamkniętych, rozchodzenia się jej uniknąć można. Nakładanie masy zapałkowej na drewienka, gdyby się odbywało przez zanurzanie w niej pojedynczych drewienek, byłoby robotą bardzo zmudną i kosztowną; dla ułatwienia jej zatem i uczynienia tańszą, umieszcza się je na deseczkach, opatrzonych poprzecznemi rowkami, w które wkładają się drewienka i taką warstwę drewienek przykrywa się drugą podobną deseczką, pod spodem naklejoną dwoma paskami flaneli, na tę deseczkę nakładają się znowu drewienka i t. d. Wspomnione deseczki opatrzone są na końcach otworami, w które wchodzą dwie długie śruby, służące do ściśnienia ułożonych jedna na drugiej deseczek i ułatwiające urównanie wystających z pomiędzy nich końców drewienek. Ułożone tym sposobem drewienka, które można porównać do szczotki, zanurzają się najprzód końcami w cienkiej warstwie stopionej siarki, która do nich przylega, co nazywają *siarkowaniem*, albo też tym samym sposobem napawają się ich końce stopioną i mocno ogrzaną stearyną lub parafiną. Siarka lub stearyna służą tu do uchwycenia ognia, przy spaleniu masy zapałkowej nagle przemijającego, któryby zatem nie trwał dość długo, aby drewienko mogło się od niego zapalić. Tak przygotowane drewienka maczają się dopiero w masie zapałkowej, następnie dla wysuszenia umieszczają wraz z ramami w stosownej suszarni parą ogrzewanej, a w końcu pakują w pudełka lub paczki dla przesłania w handel. Lepsze gatunki zapałek pokrywają jeszcze warstwą werniksu a niekiedy kolodijonu, dla ochrony od wilgoci i ochronienia masy od zetknięcia z powietrzem, w skutek czego zapałki nie wydają już nieprzyjemnej woni wyziewów fosforowych, od tworzenia się kwasu fosforowego (ob. *Fosfor*) pochodzących. Zapałki do różnych szczególnych użytków przeznaczone, zamiast z drzewa wyrabiają z hubki, pasków papieru bibulastego napojonego solami, z knotków bawełnianych napojonych mięszaniną stearyny i wosku i t. p. *T. C.*

Zapartowicz (Paweł), wierszopis, profesor akademii krakowskiej, w pierwszych latach XVII wieku. Urodzony w Jędrzejowie, nauki kończył w akademii krakowskiej, w której otrzymawszy stopień bakałarza nauk wyzwolonych, przyłączony został do wydziału filozoficznego, w którym wykładał poetykę, trudniąc się przytem wychowaniem młodzieży zamożnych rodzin. Inne szczegóły jego życia i rok zgonu niewiadomy. Wydał z druku: 1) *Żałoba na żałosne zeszcie Jana Saryusza Zamoyskiego* (Kraków, 1606, w 4-ce): wiersz pierwotnie napisany po łacinie, a potem na polski przełożony, zawiera szczegóły do życia wielk. kancl. 2) *Syn Piotra Abagarus, Kowynickiej pisany i posłany podczas powietrza* (tamże, 1623, w 4-ce). Dzieło to godne jest uwagi z powodu swej treści. Jestto bowiem piękna sielanka, malująca stosunki nauczyciela, wiążące go z ulubionym uczniem. Pod względem starożytności polskich i domowego życia, nader ważne, pisane językiem czystym i pięknym. *F. M. S.*

Zapatrzenie się ciężarnych niewiast. Pomiędzy ludźmi od najdawniejszych czasów panuje mniemanie, jakoby wrażenia odbierane przez zmysły, a szczególniej przez wzrok niewiast ciężarnych, wywierały wpływ na wykształcanie się płodu; przekonanie to znalazło nawet swoich obrońców w niektórych lekarzach, a obecnie należy do liczby pytań nierozstrzygniętych. Przyjąwszy za prawdę stwierdzoną doświadczeniem, że wrażenia na zmysły wywierane, działając na umysł osoby brzemiennej, mogą wywrzeć wpływ na płód jej ciała, o czem przekonywamy się ze zdarzającego się obumierania płodu w skutek gwałtownych wzruszeń lub porażeń umysłu matki; to z tego daje się ścisły wyprowadzić wniosek, że podobne wpływy mogą nadać rozwijaniu się nowej istoty kierunek odstępujący od prawidłowego. Dotąd jednak wszystkie przypadki, w których doświadczenie zdawało się popierać teoryję powyższą, przedstawiły bardzo uzasadnione wątpliwości; we wszystkich albowiem trudno doszukać się dowodu, że to co zaszło jako następstwo w czasie, może być uważane, jako zostające w związku ze zjawiskiem, w tymże czasie dostrzeżonem. W każdym razie byłoby to zadaniem gwałtu tajemniczemu działaniu natury, gdyby chciano dopatrywać podobieństwa w ukształceniu dziecięcia z przedmiotem napotkanym podczas ciąży i w pierwszem widzieć odbicie drugiego. Mniej przedstawia się trudności w przypuszczeniu, że działacze mające wpływ duchowy na rodziców, objawiają swoje działanie podczas zapładniania i odbijają się następnie materyjalnie w ich płodzie.

Zapendowski (herb). Na tarczy, miecz rękojeścią do góry, ostrzem na dół zwrócony; rękojeść tę okala księżyc, na którym jaśnieje gwiazda; nad hełmem trzy pióra strusie.

Zapłodnienie u zwierząt, polega na zetknięciu się nasienia z jajkiem. Jajko zwierzęce (*ovum, ovulum*) w najprostszej swej formie przedstawia komórkę kulistą, opatrzoną błonką, której treść tłuszcz zawierająca zowie się *żółtkiem* (*vitellus*). Jądro pęcherzykowate tej komórki zwie się *pęcherzykiem zarodkowym* (*vesicula germinativa*). W wielu zaś jajkach błona nie daje się wykazać, a w największej liczbie wypadków znajduje się ta komórka jeszcze otoczona inną otoczką, posiadającą kształt rozmaity. Otoczka ta w najprostszej swej formie jest błoną dosyć grubą, nie posiadającą żadnego utkania, tak że na przecięciu poprzecznem pod drobnowidzem przedstawia się jako jasna obrączka (*błona przezroczysta, zona pellucida*). W jajkach ryb jest ona przedziurawiona przez liczne drobne kanaliki, w niektórych pokryte strzępkami, a najróżnorodniejsze formy istnieją u zwierząt bezkręgowych. U wielu zwierząt otoczka ta posiada otwór większy, właściwy do zapłodnienia, mianowicie istnieje to u wielu zwierząt bezkręgowych, u ryb, a być może także i u wyższych zwierząt kręgowych. Nakoniec w wielu razach otrzymuje jajko jeszcze powłoki dodatkowe, przy przejściu przez przewody wyprowadzające (takim sposobem białko i skorupa jaj ptasich powstaje na około żółtka, dopiero na drodze przez jajowody, które ono przebiega za pomocą ich ruchu robaczkowego, dla tego też znajdują się w białku wężownicowe skręty; w podobny sposób otrzymuje jajko królików otoczkę białkową w jajowodach). — *Nasienie* składa się z rozlicznych ciałek, u każdego rodzaju zwierząt posiadających kształt charakterystyczny, które zawieszone są w płynie zawierającym znaczną ilość białka i odbywają zwykłe ruchy szczególne. Kształt tych *ciałek nasiennych* (*spermatozoa, zoospermia*) zresztą, podobny jest u wszystkich zwierząt kręgowych i wielu bezkręgowych; składają się one z kulistego owalnego lub walcowatego, czasami grajcarkowato zwiniętego tułowia, czyli

główki i z ogonka cienkiego, znacznie dłuższego, który bezustannie się porusza. U zwierząt bezkręgowych znajdują się inne formy rozmaite, po części nie okazujące wyraźnych ruchów. Zapłodnienie odbywa się albo wewnątrz przyrządów płciowych przez wprowadzenie tam nasienia, lub też odbywa się na zewnątrz przez wylanie nasienia na jajka, wypuszczone z ustroju żeńskiego, lub przez przypadkowe doprowadzenie do nich nasienia (np. za pośrednictwem wody przepływającej). Również możebnem jest sztuczne zapłodnienie; bardzo małe nawet ilości nasienia dostateczne są do zapłodnienia, gdy tylko zawierają jeszcze ciałka nasienne. Połączenie ciała męzkiego z żeńskiem, które koniecznem jest w pierwszych z wymienionych wypadków, nazywa się *spółkowaniem* (*coitus*). U większej liczby zwierząt odbywa się ono w pewnych regularnych czasach, w których z obudwu stron materyjał do rozradzania dostatecznie jest przygotowany. W związku ze stanem przyrządów wytwarzających zarodki, obudza się w tym czasie (czas parzenia) w obydwóch płciach pociąg do spółkowania (*popęd płciowy*). Prawdopodobnie, u wszystkich zwierząt spółkowanie połączone jest z wrażeniem lubieżnem. Istota zapłodnienia nie jest jeszcze wyjaśniona. Najprawdopodobniej koniecznem jest wszędzie do zapłodnienia *wnikanie jednego lub kilku ciałek nasiennych do wnętrza jajka.* Przynajmniej na jajkach zapłodnionych rozmaitych zwierząt zauważano w zawartości jajka ciałka nasienne. Wnikanie odbywa się prawdopodobnie albo przez otworek już istniejący, albo przez czynne wdrążenie do otoczki jajka, ślady jednego i drugiego sposobu spostrzegane były. Po zetknięciu się lub wniknięciu nasienia, poczyna się rozwój jajka na zarodek. Ciałka nasienne, które się tam dostały znikają wkrótce; niewiadomo co się z niemi dzieje.

Zapłodnienie w roślinach (*foecundatio*), odbywa się również przez zetknięcie narzędzi męzkich z żeńskiemi, czyli przez zetknięcie się pyłku pręcików z zalążkami w słupku, raczej w zawiązku (ob.). Kiedy pyłek kwiatowy wysypał się już z pylników na znamię słupka, wówczas pojedyncze jego pęcherzyki wkrótce poczynają nabrzmiewać w jednym punkcie i wydłużać ztamtąd rureczkę nitkowatą, czyli tak zwany mieszeczek lub łagiewkę, która się ciągle przez szyjkę słupka (jeśli ta jest obecną) aż do zawiązka przeciska i wreszcie wchodzi w otworek zalążka, dotykając się woreczka zarodkowego, znajdującego się w jądrze zalążkowem. Tym sposobem koniuszczek mieszeczka pyłkowego styka się w zalążku, a raczej w jego woreczku zarodkowym, z właściwemi tak zwanemi ciałkami zarodkowemi (*vesicula germinativa*), którym towarzyszą drobniutkie kuleczki masy kleistej i zdaje się, że następuje mieszanie się obu cieczy w woreczku zarodkowym, to jest upłodnikowej i w woreczku obecnej. Przez to zetknięcie, zapłodnienie (*foecundatio*) następuje, a w woreczku zarodkowym poczyna się tworzyć tkanka komórkowa w tem miejscu, gdzie koniec mieszeczka pyłkowego weszedł. Z początku kuliste nagromadzenie się komórek, przybiera później pewną postać i w końcu jawi się jako nadzwyczaj drobna ale samodzielna roślinka, pospolicie zarodkiem (*embryo*) w nasieniu zwana, a posiadająca już jakby w powiciu korzonek i kiełek z pączuszkiem, dachówkowatemi łuseczkami czyli listeczkami okrytym. Schleiden, jeden ze znakomitych fizyjologów roślin, utrzymuje w swych dziełach, że kiedy koniuszczek mieszeczka czyli owej kiszeczki pyłkowej, dotknie się otworku zalążka nasiennego, wciska się weń do pewnej głębokości i urywa, przez co staje się pierwotnym początkiem zarodka w zalążku. Ztąd wniosek, że pyłek kwiatowy a tem samem pręciki w kwie-

cie, powinny się uważać za narzędzia żeńskie, jako dające początek przyszłej roślinie, zawiązek zaś z zalążkami za narzędzia męzkie, czyli odwrotnie zupełnie jak dotąd utrzymywano i jak ciągle utrzymują. Według Schleidena, zawiązek, jest tylko narzędziem wychowującem przyszły płód roślinny. Teoryja ta jednak nie została powszechnie przyjętą, a nawet później okazała się niezupełnie prawdziwą i dziś wszyscy fizyjologowie tak ten przedmiot pojmują, jakeśmy go tu wkrótkości przedstawili. *F. Be...*

Zapolska (Barbara), królowa polska, pierwsza żona Zygmunta Starego, ob. *Barbara Zapolska.*

Zapolski (Cypryjan), tłomacz i lexykograf, urodził się w województwie Ruskiem **1737** r., wstąpiwszy do zgromadzenia pijarskiego, wysłany był dla udoskonalenia się w naukach do Rzymu, zkąd powróciwszy uczył filozofii w szkołach w Warce i Rzeszowie, a następnie był prefektem konwiktu warszawskiego. Później przez trzy lata bawił w Wiedniu, z młodym księciem Jabłonowskim. Nakoniec został rektorem domu warszawskiego i tam umarł w r. **1788**. Wydał z druku: 1) *L. Mitterpachera o Ekonomii*, przekład z łacińskiego (Warszawa, **1787**, tomów **2**, w 8-ce). 2) *O budowli włościańskiej*, przekład z Rauscha (tamże, **1788**, w 8-ce, z rycinami). Zostawił w rękopiśmie, niegdyś w biblijotece pijarskiej w Warszawie znajdującym się: *Dykcyjonarz łacińsko-polski*, przerobiony z Faciolatego, dwa tomy, nad którym długie lata pracował. *F. M. S.*

Zapolski (Ignacy Downar), muzyk, urodzony r. **1829** we wsi Tołkaczewicze, gubernii Mińskiej, ukończył szkoły w Mińsku, spędził w służbie wojskowej lat ośm i w ciągu tego czasu uczył się wybornie grać na gitarze. Pierwszy raz dał się słyszeć publicznie w Orenburgu. Wracając w roku **1856** do miejsc rodzinnych, dawał koncerta w Moskwie, Witebsku, Wilnie (**1858** r.). Grodnie, Kownie, Suwałkach, Białym-Stoku, Lublinie, Płocku, Busku, Solcu i wreszcie w Warszawie r. **1860**. Sposób traktowania gitary stosował do metody Sokołowskiago, któremu niemal dorównał w doskonałości wykonania. Oddawszy się następnie fotografii, osiadł w Suwałkach i tu zmarł w r. **1865** (*Gazeta Polska* r. **1865** Nr. **62**). Z pracowni jego wyszły widoki Suwałk, Dowspudy i t. p.

Zapolya, starożytna i potężna rodzina węgierska. — **Zapolya** (Stefan), jeden z wodzów króla Matyjasza Korwina, mianowany przezeń został gubernatorem Austryi, do podbicia której znakomicie się przyczynił. Po śmierci króla Matyjasza (**1480** r.), przyłożył się do wyniesienia na tron węgierski polskiego królewicza Władysława VII, którego w następstwie praw bronił, walcząc nawet ze swym bratem Wojciechem. Zgromadzał wojska na wyprawę przeciw Turkom, gdy go śmierć zaskoczyła w r. **1499**. — **Zapolya** (Jan), syn poprzedzającego, sięgnął był po koronę węgierską, lecz nie mogąc się utrzymać w obec drugiego pretendenta, Ferdynanda austryjackiego, poprzestał na Siedmiogrodzie, oraz kilku komitatach w górnych Węgrzech. — **Zapolya** (Jan Zygmunt), syn i następca poprzedzającego, musiał toczyć wojny dla utrzymania się przy posiadłościach. — Córka Stefana *Barbara*, ob. *Barbara Zapolska.*

Zaporoże. Płynąc Dnieprem ku morzu od Kijowa, przechodziło się zwolna w krainę stepowego rycerstwa. Na samym początku spotykało się między przepaściami i niedostępnemi skałami na Trechtymirów, szpital wojskowy niżowych i mieszkanie ich starszego, od czasów Stefana. W Trechtymirowie składali niżowi najlepsze łupy swoje i tu był przewóz przez Dniepr. O milę

dalej, po drugiej stronie Dniepru leżał Perejesław, miejsce utwierdzone przez naturę, które sztuka jeszcze mogła obronniejszem uczynić, ztąd Perejesław mógł był wybornie służyć Rzeczypospolitej za podstawę działań przeciw zbuntowanym niżowym lub państwu carskiemu. Dalej po prawej stronie Kaniów, miasto, zamek dawny Ostafieja Daszkiewicza. Poniżej Czerkasy, także gród bardzo dawny i w wybornem położeniu, nazwisko symboliczne, skazówka, że tu się włóczyły ludy koczujące, które tyle klęsk sprawiły południowym słowiańskim ziemiom za doby waregów, Połowcy, Torki, Berendeje, Czarne Kłobuki, Czerkasy. Nasi Kozacy, miejscy, grodowi, jak np. kaniowscy, czerkascy, perejesławscy, byli to włościanie słowiańscy, polanie, siewierzanie, tywercy; lecz stepowe narody utonęły w stepach, właśnie w tej krainie porohów, do której się zbliżamy. Miasto Czerkasy po nich zostało i od nich wzięło nazwisko. Widać tu gdzieś była pierwotna granica osiedlonych stepowych plemion, słowiańskich i barbarzyńskich, osiadłych i koczowniczych. Kiedyś włóczyły się te dzikie narody po stepach za Dnieprem ku Donowi, wzdłuż morza Czarnego, ale w XIV—XV wieku nastał nowy porządek rzeczy, Litwa i Polska kraj naddnieprzański zaludniały, urządzały; potęga Jagiellonów była wielka, nareszcie i Waregowie, którzy tych stepowych ludzi używali za swoich rozjemców i przyjaciół, przepadli gdzieś, zginęli, w ziemię wsiąkli, doba ich przeszła. Było i niepodobieństwo łupić tak bezkarnie ziemie słowiańskie, jak niegdyś, i z kolei wpływ cywilizacyi działał na stepowe ludy. Więc i połowcy, torki, czerkasy, berendeje, gdzieś przepadli, bo ludność ich się zapewnie zmniejszyła; część ich zapewne wsiąkła w Tatarów, część osiadła na Niżu za porohami Dniepru i rycerskie osnowała bractwo, część nad Donem w podobneż naddnieprzańskiemu towarzystwo się skupiła, ale gdy do naddnieprzańskich długo Rzeczpospolita nie przyznawała się, dońskich już dawno ujarzmiła Moskwa i zrobiła z nich przednie swoje straże w stepach przeciw Tatarom. Tak więc pierwszy osad rycerskich ludzi za porohami był nam obcy, stepowy i niesłowiański. Byli to potomkowie tej dziczy, co w XI—XIII w. krwią zlewała, pożogami łupiła ziemie słowiańskie polan naddnieprzańskich. Ci ludzie jednak mówili po słowiańsku, wyznawali wiarę grecką, bo po rozbiciu się na stepach, kiedy już ich doba przeszła, łatwo przyjęli i język i wiarę, żadnej już innej z sobą spójności nie mając. I wprzód połowieckie i czerkaskie bandy były sobie niepodległe i stawały pod wodzą drobnych hanow; cóż dopiero teraz, gdy upadek wniósł pomiędzy nich rozprzężenie jeszcze straszniejsze? Język nie przesądza bynajmniej pochodzenia ludów. Cały kraj pomiędzy Odrą a Łabą mówił po słowiańsku, po polsku, z po za Szczecina księżna Erykowa pomorska w czasie wojny krzyżackiej przyjechała do Kazimierza Jagiellończyka z gronem niewiast, które najśliczniej mówiły po polsku, a tymczasem kraj ten został niemieckim. Tak i tu słowiański język rycerskich ludzi za porohami Dniepru, jeszcze nie oznaczał ich narodowości. Potem oczywiście wsiąkły w ten step inne żywioły, najprzeważniej słowiański, ale pierwszy osad był niezawodnie stepowy, połowiecki, czerkaski, ztąd i miasto na pograniczu Czerkasy i nawet potem lud ukraiński, który się kumał z Zaporożem, czerkaskim się zwał, nie inaczej go też nazywają źródła historyczne starej Moskwy. Rozróżnialiśmy Kozaków od Niżowych (ob. te dwa wyrazy). Kozacy to była straż grodów, którą uorganizował Daszkiewicz w Kaniowie i w Czerkasach, Lanckoroński w Chmielniku, była to straż słowiańska osiadłych plemion. Te pułki, które i tu spotykaliśmy po drodze na porohy, perejesławski, kaniowski i czerkaski, są tak-

że strażą grodową. Ta siła wojenna zależy od starostów polskich. Ilu starostów, tylu dowódzców, tyle pułków. Ale na Zaporożu niżowi rozwijają się osobno, nie pod wpływem Polski i wykazujemy, że w nich toną stepowe narody. Bo gdzieżby się nagle podzieli ci połowcy, ci berendeje, czarne Kłobuki? Dynastyja waregska w tych stronach nad Dnieprem mogła wygasnąć, wszakże to jedna rodzina, ale jak wygasnąć mogą całe narody? Kiedy więc były jeszcze w XIII—XIV wieku, a potem ich nie ma, wytłomaczyć tego inaczej niepodobna, jak tem, że się przelały w inne bryły, pod innemi zasłynęły nazwiskami. Pomimo nazwiska, języka i wiary, czyż nie ten sam duch stepowy w Zaporożcach? Nie bawiąż się ciągle rozbojem? Gromią po stepach Tatarów, potem na morze biegną, żeby mieć pole szersze do łupów. Połowcy zwracali się na Ruś; stepowy osad rycerski zasilany zbiegami słowiańskiemi z głębi kraju, probuje sił swoich na muzułmanach, bo Polski i Litwy zaczepiać trudno, nareszcie i zbiegowie słowiańscy nie mogą ręki podnieść przeciw ojczyznie; wolą, jako chrześcijanie, napadać na Tatarów, z któremi mają tak bliskie sąsiedztwo. Z czasem, kiedy Rzeczpospolita musiała poskramiać tych Zaporożców, prąd się odwrócił i kozactwo grodowe łączyło się z rycerstwem stepów. Nastąpiło tedy pomięszanie dwóch żywiołów, a jednych i drugich Kozaków, nazywano już Niżowemi, bo w dół od Kijowa szedł Niż po obu stronach rzeki wielkiej, to jest kraj niższy, pochylony ku morzu. I Kozakom grodowym Rzeczpospolita nadała pewne przywileje: postawiła nad niemi, zamiast starostów, jednego starszego, a więc pojedyncze oddziały grodowe zlała w całość, w jedno kozactwo, któremu nadaje szpitał w Trechtymirowie. Miał zawsze ochotę ów starszy przewodniczyć na Zaporożu z tytułu swojej godności, ale to zawsze były odrębne, dwa społeczne ciała, z których jedno na drugie mało wywierało wpływu. Tylko w buntach przeciw Rzeczypospolitej wiązały się razem i wtedy to nieraz bywało, że starszy Kozaków grodowych podpisywał się starszym wojska j, kr. mci zaporożskiego. Bunty wszystkie wybuchały na Zaporożu w Siczy i to bardzo jasno dla czego; zgubione w stepach gdzieś rycerstwo, swobodniejsze było w swoich ruchach, bo częstokroć od siebie samego tylko zależało. Wybuchnąwszy, biegło na ziemie pograniczne osiedlone Rzeczypospolitej i wtedy plątało się z Kozactwem grodowem. Kraj ten Kozaków zaczynał się właściwie za rzeką Pszołem, za Krzemieńczugiem. Miejsce to ładne, ale za niem, za czasów Beauplana, już rozlegała się pustynia. Tu w okolicy płynęły rzeczki wpadające do Dniepru i bardzo rybne, pełne raków. Beauplan widział, że za jednem zarzuceniem sieci wyciągano ryb za 2,000, a najmniejsze z ich miały stopę długości. Za Dnieprem wiele też było jezior znowu bardzo rybnych. Z powodu zbytniej obfitości swojej, w stojących wodach, musiały te ryby zdychać i ztąd ją zgniłem powietrzem zarażały. Kraina to również obszernych i gęstych gajów wiszniowych. Drzewa karłowate, półtrzeciej stopy wysokości rosną, owoc ich wielkości śliwek bardzo słodki w Sierpniu dojrzewał. Dość gęsto rosły tamże i dzikie karłowate migdały. W rzadkich przerwach pomiędzy jedną wojną a drugą, Zaporożcy zmieniali się w kupców i handlowali tym swojej ziemi towarem, wiśniami, a szczególniej rybami. Pełno ich było w Kijowie jeszcze przed samą dobą wojen, za Kaźmierza Jagiellończyka: sprzedawali ryby na targowiskach i płacili za to pewien podatek wojewodzie. Trafiali do nich dla tego towaru, dla prowadzenia zamiennego handlu, mieszkańcy górnych pobrzeży dnieprowych na północ od Kijowa i pływali na Niż. Musiał to być dosyć ogromny handel Dnieprem, a głównem jego ogniskiem i targiem,

był Kijów. Rybacy zbierali się ze wszech stron około wyspy Romanówki długiej na pół mili, a 150 kroków szerokiej, bo poniżej płynął już Dniepr, nieprzerwanym przez żadne wysepki nurtem. W tejże okolicy Zaporożcy ściągali zwykle swoje wojsko i naradzali się nad planami wojennemi, kiedy szli do Polski. Tu też Tatarzy nie bojąc się żadnych zasadzek, że Dniepr swobodnie płynął, przebywać go zwykli. Miejsce to wybornem też było do założenia miasta. Za Romanówką na lewym brzegu przecudowna okolica *Tareński Róg*; Beauplan powiada, że piękniejszego położenia nigdy nie widział i zdatniejszego miejsca do wystawienia twierdzy. Twierdza wystawiona tutaj w tem miejscu trzymałaby w klubach całą rzekę, mającą najwięcej 300 kroków szerokości tak dalece, że wystrzał z muszkietu mógł razić po drugiej stronie. Po drugiej stronie *Suchagóra*, miejsce wynioślejsze. Dalej szła na Dnieprze wyspa skalista i pełna przepaści, pełna gadzin i wężów; gdyby nie górowały nad nią lądy nadbrzeżne, przyjemnie byłoby mieszkać na niej, bo woda nigdy jej nie zalewała. Inna wyspa *Koński Ostrog*, wyspa zacieniona drzewami, pełna bagien, na wiosnę zalewana. W okolicy wpada do Dniepru znaczna rzeka Samara, którą Kozacy nazywają świętą, może dla obfitości jej, bo poławiają się tu jesiotry i śledzie, płynie bardzo powoli dla częstych zagięć swoich. Tu pełno też miodu, wosku, zwierzyny i drzewa zdatnego do budowli i z lasów to nad Samarą hetman Koniecpolski pobudował Kudak. Za *Kniaziowym Ostrowem*, wyspą skalistą, zarosłą i także pełną wężów, wznosił się ów *Kudak*, postrach niżowej Kozaczyzny, obok pierwszego porohu. Od tego miejsca zaczyna się ów skalisty łańcuch gór na dnie rzecznem stojących, zagradzających w poprzek żeglugę dnieprową. Skały te jedne ukryte są pod wodą, drugie sterczą ponad nurtami na 8 i 10 stóp; są wielkie jak domy, a tak blizkie siebie, że wyglądają na groblę wstrzymującą bieg rzeki. Tu z wysokości kłębi się Dniepr, uciekając ku morzu w coraz niższą dolinę. Kiedy na wiosnę stopione śniegi rwą, żegluga tu straszna, bo Dniepr podnosi się do ogromnej wysokości. Już i bez śniegów rzeka spadając, a rozbijając się o podwodne skały, wielkie niebezpieczeństwa przedstawia; wir kręci, szum ryczy. Porohy mają swoje nazwiska, które im nadał język malowniczy ludu. Porohów tych nie zawsze jedną liczbę podają. Najstraszniejszy z nich nazywa się *Nienasytec*, że zawsze sterczy i zawsze statki rozbija: gdy latem i jesienią wody opadną i porohy sterczą nad nurtem, jeden Nienasytec na wiosnę nawet wznosi dumne czoło i zawala rzekę. Inny jeden tylko poroh przebyć można wpław z przyczyny brzegów dostępnych. Dwie tylko wyspy sterczą wśród tych porohów, do jednej z nich, oprócz ptaków, nikt się dostać nie mógł. Druga *Tawalszany*, posiadała obfitość drzewa czerwonego, twardego jak bukszpan. Nieprzyjmowano do bractwa rycerskiego na Zaporożu Kozaka, któryby w czółnie wszystkich tych porohów nie przebył, bo cechą główną stepowego żołnierstwa była odwaga i zręczność. Na przedniej tedy straży od tych porohów od strony Rzeczypospolitej zbudowano Kudak (w Lipcu 1635). Beauplan go wystawił dla załogi polskiej, która Zaporożców puszczać nie miała na morze Czarne, przezco straszne niebezpieczeństwo wciąż Rzeczypospolitej zagrażało od Turcyi. Łatwo pojąć, jak to stepowe rycerstwo, zawsze zuchwałe i wolne w swoich ruchach, spoglądało na Kudak, który je więził, przykowywał do Dniepru. Rzplita musiała zbudować tę twierdzę, bo któreż by państwo dobrze urządzone zniosło, żeby na jej pograniczach zbrojne i samowolne żołnierstwo narażało kraj na wojny z potężnym sąsiadem? Ale

stepowym nic było po życiu, nie szczędzili go: „raz maty rodyła, mówili, raz smert” i dla tego ciągle chodzili na morze, dla tego i ze strony Rzeczypospolitej wywoływali groźby, wreszcie postawiono im hamulec. Nierozumna swawola nie patrzyła swego dobra, bo dobra żadnego nie miała. Kudak ledwie stał miesiąc. Sulima, Kozak z osiadłych, grodowych na Ukrainie, wracając z wyprawy na morze, bo na ochotnika chodził z Zaporożcami, kiedy wracając trafił na ów Kudak i widział że będzie postrzeżony, napadł na twierdzę, wyciął w niej załogę pod dowództwem pułkownika Francuza Mariana i złupił całą. Ale wierni Kozacy Rzeczypospolitej pojmali go i odpokutował śmiercią za swawolę. Zaniedbano Kudak czasowo, lecz kiedy w r. 1637 nowy bunt Pawluka wybuchnął, po uśmierzeniu go, hetman Koniecpolski udał się osobiście do twierdzy, podniósł ją na nowo i załogą osadził, Beauplanowi rozkazawszy, żeby z oddziałem wojska i z działami zwiedził i obejrzał cały łańcuch porohów i wrócił tąż samą drogą z Ostrorogiem podkomorzym kor. Tej okoliczności winniśmy ciekawy opis Ukrainy i rzeki Dniepru, przez Beauplana. Przekonał się zdolny inżenier, że niczem jest mieć sto, a nawet tysiąc ludzi w tych stronach, że całe nawet wojska w porządku z największą ostrożnością postępować tam przez kraj porohów powinny. Tutaj w stepach albowiem włóczyły się tłumy koczowniczych Tatarów po 5—6 do 10,000. Kiedy przebyło się już te porohy, widać skalistą wyspę, którą Kozacy przezwali *Kaszowarnią*, bo zwykle na niej odprawiali uczty, a mianowicie gotowali najwytworniejszy swój przysmak, kaszę jaglaną, z radości, że płynąc od Polski w stepy, minęli już szczęśliwie porohy. Za Kaszowarnią piękny kraj do mieszkania. Przy ujściu małej rzeczki *Kuczkasowa* możnaby mówi Beauplan, piękne i mocne miasto założyć. Dniepr tu bardzo wązki, strzała przezeń rzucona o jakie sto kroków po za brzeg drugi padała. Brzegi przystępne, kraj otwarty, latem jestto jedno z tych miejsc, na którem się przeprawiali Tatarzy. Poniżej sławne w dziejach kozaczych nazwisko, wyspa *Chortyca*. Tu kniaź Dymitr Wiszniowiecki był królem, watażką Zaporoża, ztąd zarówno Polsce, Moskwie jak i Krymowi groził. Miał tutaj zamek, a w zamku stolicę. Wyspa śliczna, obszerna, dębami zarosła, cała otoczona przepaściami, doskonale była obraną, z czego już widać zdolnego wojownika w kniaziu. Leżała jeszcze w ściśnionem korycie Dniepru, który ku południowi nagle się rozszerzał. Dalej jeszcze wyspa *Wielki Ostrów*, niewielkiej jest wagi i podlegała powodziom. Wyspa *Tokmakowka* bardzo ładna, cała udrzewiona, sławna tem, że Chmielnicki ją wybrał, gdy się obawiał otoczenia, i na niej też zbierał lud swój, nim wyszedł pod Żółte wody i Korsuń. Potem *Czartomelik*, znów wyspa poetycznych wspomnień, wielka, na samym środku Dniepra, otoczona mnóstwem drobnych wysepek, których liczba do tysiąca dochodzi, nierównych, różnego kształtu i pomięszanych z sobą; jedne z nich suche, drugie błotniste, a tak zarosłe trzciną i sitowiem, że niewidać dzielących je strumieni. Na wyspie głównej stał zrujnowany zamek za czasów Beauplana. Tu najcelniejsze schronienie Zaporożców, cała potęga turecka nic w tym kącie szerokiego na milę Dniepru, poradzić Kozakom nigdy nie mogła. Ścigały aż w te miejsce śmiałych najezdników na morze Czarne galery tureckie, ale ginęły bez śladu, bo raz się dostawszy w ten labirynt wysep, nie znalazły już drogi do powrotu i czasu do tego nie miały, gdy Kozacy w trzcinach ukryci gęstemi strzałami razili Turków. Dla tego w późniejszych po Dnieprze pogoniach, najdalej o 4—5 mil posuwali się w górę od tego miejsca niebezpiecznego. Każdy prawie Kozak ma tutaj

swoją kryjówkę pod wodą, ale każdy ma się rozumieć z Zaporożan na całe życie; inni ochotnicy, Kozacy, na raz, na czas jakiś, nie znają tych kryjówek i Polacy też nigdy dowiedzieć się o nich nie mogli. Na wiosnę wszystkie te wyspy są zalane oprócz ruin zamkowych. Kozacy te wyspy nazywają swoją skarbnicą wojskową. Mówią, że w tej skarbnicy pochowali Kozacy wiele dział polowych; to pewna, że wszelką zdobycz po Turkach tu składają, potem tutaj dzielą się łupem. Tutaj również budowali sławne czółna swoje do wycieczek na morze Czarne, osobliwego składu, długie, a zwinne. Ten Czertomelik i wyspy jego obrał Słowacki za miejsce swego poematu ukraińskiego i na nich osadził atamana Żmiję. Rzeczywiście ta Chortyca, ten Czartomelik, to miejsca poezyi pełne i jeszcze są w stanie rozognić fantazyję niejednego poety. Poniżej Czartomeliku w stepach, już tureckie pilnowały straże Kozaków. Jest wysepka *Kosmaka*, blizko lewego brzegu rzeki położona i ztąd wązką łachą pomiędzy nią a brzegiem, przemykały się owe czółna niepostrzeżone od straży tureckiej, która bez przerwy czuwała nad cieśniną Tawan w zamku Aslan Korodyke. Przez cieśninę, w której Dniepr najwięcej ma 300 kroków szerokości, zwykle przeprawiali się na drugi brzeg Tatarzy. Przez cały Dniepr pięć jest miejsc tylko, przez które przeprawić się można od Kuczkasów, do Oczakowa. Najlepsze przy Tawani i tę jeszcze mające dogodność dla Tatarów, że leżało tylko o dzień drogi od Krymu. Tu dwa są tylko kanały, jeden między Końską wodą a Krymem, bród i potem sam Dniepr, przez który wpław można się przeprawić, bo ma tutaj 500—600 kroków szerokości. Turcy dobre wybrali miejsce, brzeg lewy był stromy, pełen przepaści, wyspa Tawan nie podlegała zalewom. Beauplan radził Rzeczypospolitej postawić tutaj twierdzę ku hamowaniu Kozaków już wychodzących na morze. Kudak od połnocy, twierdza nad Tawanią od południa wzięłyby w dwa ognie i w kleszcze niżowe rycerstwo. Dniepr jednem korytem ztąd płynął i dopiero o dwie mile niżej zaczynał się rozwierać i tworzyć wyspy i ujścia nowe. Oczaków już leży nad morzem i tutaj jest przeprawa przez Dniepr, którą Tatarzy w płaskich łodziach przebywają. Osobliwa to przeprawa: w poprzek łodzi przymocowują Tatarzy mocne i długie żerdzie, do których przywiązują swoje konie, dla równowagi ściśle z sobą stawione i w równej liczbie po każdej stronie. Pod Oczakowem za czasów Beauplana przeprawili Turcy 40,000 jazdy swojej przez Dniepr, dla odebrania Azowu, który Kozacy dońscy, Moskwy lennicy, pochwycili jeszcze za czasów Zygmunta Augusta Powyżej Oczakowa miejsce na wyspach wyborne na młyny, pod samym Oczakowem inne miejsce w dolinie, przepaściami otoczone wyborne na zamek. Polska zaniedbała stepy, które jej były aż ku morzu. Zamknęła się w granicach zamieszkanej ziemi i pozwoliła bez wiedzy swojej utworzyć się zaporożskiemu kozactwu. Gdyby je umiała, gdyby chciała w karne pułki urządzić, jak Moskwa dońskich swoich stepowców, miałaby z nich dzielną zasłonę przeciw Tatarom i Turkom. A tymczasem pobłażała wszelkiej swawoli i była powodem, że powoli, powoli, zaczęli się Turcy wdzierać pomiędzy ujścia Dnieprowe i zakładać wśród nich twierdze dla pohamowania Krzyżaków. Turcy podejmowali się tej roli, która Rzeczypospolitej należała. Kudak miał być niby zamachem na wolności Kozacze. Jakie wolności? napadania na morze? Czemuż ci uczeni historycy nie wrzeszczą na Turków, co też gnębili wolności Kozacze? Nieraz już powtarzaliśmy, że można Polskę oskarżać prędzej o niedołęztwo, niż o poniewieranie cudzego prawa; owszem wszelkie prawo było tu za Polską.

Wszystkie te nadbrzeża Dniepru pełne były rozmaitego rodzaju owadu, much i komarów. Zrana tylko widać zwyczajne i mało szkodliwe, ale o południu pokazują się większe, nieraz grube na palec i do tego niezmiernie dokuczliwe. Przyczepiały się do koni, do ludzi, gryzły ich do krwi, do spuchnięcia. Pod wieczór chmury komarów zdaje się, jedną płynęły massą. Porohowe te strony ojczyzną także szarańczy; to największa klęska Ukrainy. Owad ten od Natolii, od Tataryi, Czerkasów, Mingrelii, leciał chmurami na kilka mil wszerz i wzdłuż i rzadko który rok był wolnym od niego. Beauplan w r. 1645—6, szczególniej patrzał na tę szarańczę. Znajdował się właśnie na miasteczku Nowogrodzie, gdzie budował twierdzę. Zaryła się na jesień i kiedy się potem z jaj młoda na wiosnę wykluła, całe powietrze i ziemia była szarańczą zatkana. Beauplan nie mógł jeść w swojej izbie bez świecy; za otwarciem drzwi wlatywały jej tłumy, na dworze obijały się o twarz, nos, oczy; przy stole za każdym kawałkiem włożonym w usta, człowiek przegryzał szarańczą i wypluwać ją musiał. Kiedy szarańcza pole zaległa, parskając i wznosząc uszy, konie z wielką trudnością, często zacinane biczem, postępowały po nich, a gdy kopyta końskie i koła rozgniatały straszny owad, powstawał z niego swąd szkodzący, nietylko dla węchu, ale i dla mózgu, tak dalece, że tylko nos zatykając, chustką w occie maczaną, można się było jako tako przed tym swędem zabezpieczyć. Trzoda chlewna z wielkim smakiem pożerała szarańczę i tuczyła się nią, lecz nikt już wieprza tak zapaszonego nie jadł. Cud tylko mógł pozbawić kraj klęski, która mu groziła; jeżeli np. powiał wiatr północno-wschodni; wtedy wykluwającą się szarańczę unosił na morze Czarne i potopił; jeżeli znowu deszcze spadły i lały tydzień, wszystko to robactwo zdychało. Cudy te zdarzały się jednak na bujnej ukraińskiej ziemi. Zapewniali niektórzy Polacy Beauplana biegli w językach wschodnich, że na skrzydłach szarańczy napisane stało: „gniew Boży." Bobaki należały także do stworzeń bogatej natury zaporozkiego podnieprza, szczególniej nad Sułą i Supojem się gnieździły. Zwierzątko małe, oszczędne, przemyślne, żywi się lada czem przez lato, a zapasy składało sobie na zimę w norach urządzonych ze wszelką gospodarnością i powiedzieć można, rozumem. Były w tych norach jedne komórki na mieszkanie, inne na składy żywności, inne na inwentarze. Beauplan podziwiał rozum bobaków, dojrzał pomiędzy niemi nawet pewnego rządu, prawdziwej Rzeczypospolitej. Niedobrze było konno jeździć po stepach, bo utykały w dziurach bobakowych konie i nieraz łamały nogi. Chłopi polowali na nich zalewając wodą nory. Rodzaj przepiórek z niebieskiemi nogami, nieświadomych truł swojem mięsem. Około porohów biegały sumaki, zwierzęta wielkości sarny, z pięknemi białemi rogami, na nogach wysmukłych i lekkich: mięso ich smaczne jak sarnie. Sarn tu moc i jeleni pasły się całe stada. Dziki są niezmiernej wielkości. Przechodziły się po stepach i stada dzikich koni po 50—60 sztuk razem. Nieraz zdaleka nabawiały te konie trwogi, bo niewprawne oko brało je za Tatarów. Ni dzikie ni chowane nie zdały się na nic konie stepowe, chyba na mięso do jedzenia, ale gdy nieco było niemiłe w smaku, lud ukraiński smak jego korzeniami poprawiał. Po nad brzegami rzek znajduje się niezmierna moc ptastwa, które tu żywi się rybami. Nad samą granicą moskiewską włóczyły się bawoły, żbiki, białe zające; ku Wołoszczyźnie barany z długą szorstką wełną i ogonem nakształt trójkąta bardzo szerokim, spiczastym w końcu, który ważył wiele i pełen był wybornej tłustości. Mrozy straszliwe dokuczały w tym kraju tyle południowym: opowiada Beauplan, jak w r. 1646

pomarzło 2,000 ludzi, gdy wojsko polskie weszło w granicę moskiewską umyślnie, aby czekać na powrót Tatarów. W krainie tej porohów, ptastwa, ryb i zwierząt mieszkało stepowe rycerstwo. W czasach dawniejszych, szczęśliwszych, w których jeszcze niemiało zawaśnienia z Rzecząpospolitą, czas swój dzieliło na trudy handlowe i wojenne. Kiedy Samuel Zborowski jechał do niego zapraszany na atamaństwo, nad Samarą spotkał 200 Kozaków rzecznych, czyli wodnych, którzy tylko zwierza a ryby łowili „drugim na żywność, a ci już tam mieli starszego co im rozkazował." Mieli pożytek ze zwierza, a żywność odsyłali dalej między ludzi. Za porohami mieszkali rycerscy Kozacy. Jechał Zborowski na czele 70 polskiej szlachty, oprócz hajduków. Za porohami spotkał się z szarańczą i widział jak od niej ludzie puchnęli, i jak do 300 koni dla niej padło. Za Chortycą dojechał do Tomakowskiego Ostrowu, gdzie go niżowe rycerstwo radosnie witając atamanem, z rusznic strzelało. Oddali mu Kozacy buławę. Cieszyli się, że „zacnego Polaka, wielkiego urodzenia pana, z męztwa i szczęścia sławnego" wodzem swym witali. Udał się następnie Samuel na rozhowory z Tatarami na uroczysko Karajteben, które było wspólnem targowiskiem obu tych ludów stepowych. Jeszcze w domu Samuel od hana wziął upominki z pisaniem, że mu wyrobi chorągiew na ziemię wołoską u sułtana. Tymczasem jako dobry syn ojczyzny miał ochotę Samuel poprowadzić hordy tatarskie na wojnę moskiewską do Litwy. W Karajteben znaleźli się już posłowie sułtańscy i hańscy. Był zwyczaj wtedy w Polsce nazywać sułtana cesarzem, Giraja zaś carzem. Carz tedy radował się z przyjazdu Samuela, nazywał go z radości synem; pewny był, że swawolne Kozaki pohamuje. Nie chciał królowi kwoli carz iść na wojnę, ale dla syna gotów był to uczynić, tylko później nieco cesarz prosił go, żeby szedł do Persyi na wojnę i carz przez umyślne posły Samuela przepraszał. Te szczegóły świadczą jak już pod owe czasy, za Batorego, ciężka była dla Turków i Tatarów wojna niżowych rycerzy. Samuel gotów był do Persyi jechać za carzem aby go tylko zjednał dla swojej wyprawy. Na ostrowie Czartomłyku opowiedział to kozaczemu rycerstwu. Jedni chcieli z nim jechać, drudzy zaś ani słowa na to nie dali rzec, „powiadając, że to psy zdradliwe, słować niezdzierżą, zginiesz i nas przy sobie pogubisz." W nocy był z tego powodu wielki rozruch i pan ataman niepewny swego zdrowia. Tak prędko i tak nagle zmieniało się usposobienie stepowego rycerstwa. Dopiero zapraszają Samuela, cieszą się z niego, aż za chwilę i życie jego wśród nich niepewne. Samuel odważnie sobie poczynał, posłał do nich porucznika z rozkazem, aby się uciszyli „bo jeśli tego nie uczynią, tedy im bitwę pierwej niżli nieprzyjacielowi inszemu dam." Ta groźba jeszcze więcej oburza stepowych, postanowili odrazu skończyć z atamanem według swego zwyczaju, tojest „opasawszy mocno, piasku za nadrę nasypać, a w wodę go wrzucić." Szedł tedy Samuel sam wśród wzburzonych i łagodnością ich uporał, chociaż przez cały tydzień miał wielką trudność z niemi. Potem wezwawszy starszego tłomaczył mu, że nikogo nie przymusza, że bierze tylko ochotników, ale wymaga, żeby ci co zostaną na miejscu, dali hordzie pokój, bo ztąd takie niepożytki, że i króla i Rzplitą obrażą i jego w niebezpieczeństwo podadzą. Tymczasem Zborowski objeżdżał ponad Dnieprem, żeby się lepiej obeznać mógł z miejscowością. Przybył mustalik z murzami, prowadząc za sobą wozy i wielbłądy i dary wielkie i pieszego ludu nie mało. Zapraszali go w pole, bo już car i ze stem tysięcy wyciągnął, już nawet nie stał o kozaków, ale o swego syna. Miał wielką ochotę Zborowski widzieć wojska i sprawę po-

gańską, ale kozacy ze łzami błagali, żeby nie jechał: kucharz z płaczem mówił do niego: »panie mój, już cię podobno nie oglądam, jest szczuka dobra, proszę, najedz się na drogę.« Zborowski zażądał od murzów przysięgi »że ma być wszędzie przespieczen zdrowia swego, aby nie był albo otrut, albo z naprawy carza stracon zdradliwie.« Murzowie rzekli: »my tobie na to nie możem przyrzekać.« To usłyszawszy kozacy, porwali Zborowskiego z radości pomiędzy siebie, zanieśli go do czółen i wsiadłszy do nich poczęli strzelać i odbiwszy od brzegu płynęli do Siczy, w sam środek Zaporoża, murzowie uciekli. W Siczy radości wiele, niewymowne sztuki i pieśni, muzyka na kobzach i strzelanie. Zbiegli z hordy a pojmani przez kozaków tatarzy zeznali, że Samuel miał być więźniem u cara, a orszak jego na palach. To rozgniewało atamana i w 40 ludzi wybrawszy się do koni, które były od stanowiska mil 7, gotów był gnać za wojskiem carskiem. Konie »zdychały od chrobactwa wszelkiego» tak, że dwóch zdrowych niezostało, mimo to chciał carza gonić. Odradzali mu to znowu kozacy:» niźli te konie przepławim, mówili, tedy owe zemdlone padną, a my z tobą poginiem.« Carz pokarał murzów, że nie przyzwalając na warunki Zborowskiego z sobą go nie ściągnęli. Jechał do Persyi, zostawiwszy 10,000 ludzi dla obrony od kozaków niżowych i prosił atamana, żeby z nim pokój jako z ojcem trzymał, za to obiecywał mu postąpić daniny na wszystkich kozaków i chorągiew na wołoską ziemię obiecał mu zaraz wyrobić za powrotem, aby tylko ziemi jego dał pokój. Okupywali się więc Tatarzy niżowym. Gdy tak Samuela omyliła wyprawa do Moskwy i do Persyi, do Piotra hospodara włoskiego skazał, żeby mu dał pomoc przeciw Moskwie. Jeszcze, nim ruszył Samuel na Zaporoże, w Złoczowie swoim na Piotra się odgrażał, i obietnice hańskie na chorągiew, do tego się ściągały. Piotr sądził, że Samuela się zbędzie obietnicą, i teraz oto Samuel wołał na niego. Za cztery tygodnie chciał w pole wystąpić, bo już drudzy starostowie ukrainni wyjeżdżali. Nim te cztery tygodnie wyszły, wsie tatarskie przymykały do Dniepru, bo tam budki albo chatki na kołkach jako owczarze za owcami chodząc, budowano. Wioski te na kołkach ruchome, od stepu coraz dalej się pomykały przed trwogą. Kozacy poczęli wtedy nastawać na Samuela, że nie powinien czekać, że może wielką odnieść korzyść z tych przymykających się chatek. Samuel bacząc na przymierze Turków i Tatarów z Rzecząpospolitą hamował kozactwo, chociaż wiedział, że za spłynięciem hord do Persyi rzeczywiście, zdobycz może być wielka. Cały rynsztunek swój między nich rozdał, konie, szaty i pieniądze, »podlejszych srogoscią odgramiał.« Ale zamiast czterech, 8 i 12 niedziel zeszło, a posłów wołoskich na rok umówiony nie było. Posłał w tym czasie stu ludzi z czółnami, na morze po sól, która tam osiada biała jak lód, kiedy rok ruchy. Całe nieszczęście stepów, że na nich soli nie było, posyłano po nią aż za 80—100 mil na Pokucie. Gdy nie było widać ludzi wysłanych po sól, sądził pan Samuel, że ich połapał hospodar albo Tatarowie. Już się zrażał ataman dla kozaczyzny, wycierpiał na niej wielkiego głodu i niewywczasów. Widział że niżowi niedbają ani na króla pana swego, ani na ojczyznę, »tylko już wszystkie nadzieje w owem miejscu pokładają, kędy żyją« według przypowieści» póty żyta, póty byta.« Nie głód, nędza, ale owo ciągłe hamowanie kozactwa było mu wstrętne. Lud to bystry, nie uhamowany i nieraz ataman głowę dla tego narażał. Myślał tedy porzucić Zaporoże, gdy na niem mało co potrafił zrobić i szukał już tylko zręcznego pozoru. Puścił się tedy Dnieprem, porzucając wodne rycerstwo, bogate w ryby i zwierzynę. Spotkał wracających z solą, ale i z wieścią,

że są galery tureckie na morzu, że na nich mieści się do 10,000 tatarów, którzy chcą na Dniepr wpłynąć i dać bitwę Kozakom na miejscu kędy ciasnem. Odważny Zborowski poszukał więc stanowiska obronnego, o co nie trudno było na Dnieprze. Narażał się na większe niebezpieczeństwo, niż miał na Zaporożu, wszelako nie doczekał się boju, bo straż przednia tatarów pochwyciwszy języka, i tył podała, a Samuel wtedy postanowił wtargnąć do Wołoch obrażony, że mu posły zatrzymano. Na pierwszym noclegu więźnie, którzy od Tatar uciekali, donieśli, że cały Krym bezpiecznie nawiedzić mogą kozacy, bo sama carzowa do lasów gotowa była uciekać z obawy przed napaścią. Nowe zamachy na atamana: grozili mu kozacy, że na próżniactwie ich trzymał, że im nie życzył żadnej korzyści. Załagodziwszy ich, znowu słał Samuel do carzowej, że jako syn matce krzywdy zrobić nie dopuści. Do Wołoch idąc dowiedział się, że są Tatarzy na Hasłonhorodku, zamku, który kniaź Rożyński najprzód zdobywał. I tu kozacy chcieli zaczepki; ataman gdy porwał się do jednego z nich, który strzelił, powstał prawie bunt. Nowa cecha stepowych rycerzy; ów kozak, co strzelił niepotrzebnie, umiał każdą strzelbę zamówić, że ani jemu, ani wojsku, w którem był, szkodzić nie mogła. Z Hasłonhorodka szedł na nocleg w Witoldowej łaźni. Ztąd na morze do ujścia Dniepru. Słał 10 ludzi do Probitego nad Boh do Wołochów, a tymczasem kozacy jego obszywali czółna trzciną, bo za małe były na morze. Spostrzegli w tem dziewięć galer wielkich, oprócz małych batów, na pełnem morzu. Ataman tu dopiero sławę i korzyść ukazał kozakom. Lecz ci bitwy nie chcieli, ale uchodzić, bo do Bohu 7 mil było i czółna przeciw galerom i złe miejsce. Rada kozacza dobrą była, bo tam sami ci ludzie byli »co jeno żyli szablą.« Zborowskiemu było jednakże żal i dla tego »stał przed się, jako lew.« Za wielkiemi jego prośbami i upominaniem, że Bóg pomoże przeciw bluźniercom Swego imienia, kozacy, którzy już na brzeg wyszli w zamiarze ucieczki znowu w czółna siedli Turcy nacierali radując się zawczasu, że pana Samuela pochwycą. Parli prosto z działek dziurawiąc czółna. Trudno było na wodzie poradzić, więc kozacy cofali się do brzegu i tu zawiązał się bój. Pojmawszy języka, Turcy wiedzieli, który ataman i do niego całą strzelbę obracali. Błagali kozacy, żeby uchodził na górę. Zborowski jednak sam zabił sędziaka, dowódzcę tych galer i po niedługiej bitwie, w której więcej męztwa pokazał i doświadczenia, niż kozacy rozgromił galery, które uciekały na morze. Nie miał ich czem gonić, ale kiedy w tem Tatarzy pospieszyli galerom na pomoc ukazał im chorągiew turecką, niby na znak, że Turcy zwyciężyli i Tatarów jeszcze rozgromił. Czółen tylko 8 całych zostało, wiatr i te uniósł na brzeg tatarski. Wracał na nich wzdłuż Bohu, a Tatarzy go wielkim tłumem ścigali: miał już wtedy półtorasta ludzi około siebie i jedno czółno z rannymi. Wszyscy byli zgłodzeni, bo od półtora dnia nic nie jedli. Szukał Zborowski śmierci, toż i ranni, którzy prosili żeby ich kazał dobić. Pospieszyły i galery na Boh, ale tej gotowości do boju zlękli się najezdnicy i cofnęli bez strzału. Nad Ingułem przybyli do atamańskich zuchów ci kozacy, co zbiegli wśród bitew. Tu zastał kilkadziesiąt koni, które poprzednio wysłał przodem. Ludzi zebrało się już do półtrzecia tysiąca, a jeść nie było co, ryb i zwierza nawet dostać nie mogli, bo czółna i wszystkie potrzeby popsowali im Turcy; musiał konie rozdać na mięso, wszystko to było kroplą wody w morzu. Zborowski żołędź jadł, kozacy umierali z głodu. Rogi, jelenie kopyta, co od lat kilku leżały, kości jakich dostać mogli, jedli z głodu. Mimo to chciał jeszcze Zborowski bić straże wołoskie, które sam koło Ingułu spotykał (Paprocki, *Herby,* nowe wy-

danie str. 156—167). Oto czysto obrazek stepowy. Opuściwszy tysiączne charakterystyczne szczegóły streściliśmy go z nieoszacowanych Herbów Paprockiego. Ten obrazek daje wyobrażenie i rycerstwa samego i wodzów stepowych. Samuela Zborowskiego maluje w ślicznych kolorach zacnego patryjotyzmu. Nic to, że Paprocki był stronnikiem Zborowskich i wrogiem Zamojskiego, wszczegółach tych widna jest prawda. Już nakieł bierze to stepowe życie. Zasilane przypływem słowiańskim odRzeczypospolitej ma jeszcze tradycje i oderwać się od nich nie może, lecz to na chwilę już tylko, bo tradycyje zamierają potem na stepach. Narodowym żywiolom narzucą się namiętności krwawe ludu, który nie miał ojczyzny i zasad, w którego krwi była żądza łupów, który życia za nic nie cenił. Lud ten rycerski, ci potomkowie połowców i czerkasów, rzucą się na wszystko, co święte dla innych ludzi, bo sami nie przywiązują żadnej wartości do niczego. Nie szkodzi im nic to, że się sami mogą zgubić. Lud stepowy, cały, jak pojedynczy człowiek, nie wiąże ceny do życia. Zaciętość walki Chmielnickiego ta okoliczność jasno tłomaczy. Była to wielka bitwa i stanowcza cywilizacyi i łupieży, walka rass i plemion. *Jul. B.*

Zapowiedź. Oddawna w Kościele było przepisano, żeby przed zawarciem małżeństwa zapowiedzi w pewnym oznaczonym czasie były ogłaszane, dla odkrycia przeszkód, jeżeliby jakie znajdować się mogły. Ściślej to obwarował sobór trydencki przepisując, ażeby przed ślubem trzy zapowiedzi w ciągu trzech następujących po sobie niedziel lub dni świątecznych, podczas nabożeństwa, od właściwego proboszcza publicznie ogłoszone były. Trzy główne do tego były powody: odkrycie przeszkód zrywających małżeństwo; żeby zapobiedz małżeństwom pokątnym; żeby dzieci bez wiedzy woli rodziców małżeństw nie zawierały. Przeto każdy, ktoby wiedział, że jaka przeszkoda zachodzi, do objawienia jej miejscowemu proboszczowi jest obowiązany. Takowe zapowiedzi jeżeli są narzeczeni z dwóch parafij, w jednej i drugiej być ogłoszone powinny. A proboszcz który ślub daje powinien mieć od proboszcza drugiej strony świadectwo o wyjściu zapowiedzi. Małżeństwo bez zapowiedzi zawarte jest ważne, ale proboszcz któryby je pobłogosławił, ulega karze zawieszenia na trzy lata, a małżonkowie mieć także pokutę sobie naznaczoną powinni. Jeżeliby po ogłoszeniu zapowiedzi narzeczeni w przeciągu czterech miesięcy ślubu nie wzięli, wtenczas drugi raz zapowiedzi ogłoszone być mają. Jestto postanowienie kongregacyi tłomaczów soboru. W niektórych jednak stronach, po upływie dwóch miesięcy, zapowiedzi drugi raz się ogłaszają. Jeżeliby się jaka przeszkoda okazała, wtenczas albo małżeństwo całkiem nie przychodzi do skutku, albo proboszcz zawiadamia biskupa, do którego rozpoznanie przeszkód należy. Uwolnienie od zapowiedzi należy do biskupa. Sobór trydencki zostawia to roztropności i rozsądkowi jego. Może więc biskup lub rządzca dyjecezyi (*ordinarius*) uwolnić od zapowiedzi, ale tylko dla sprawiedliwych przyczyn. Za takie zaś uważają się: nagląca potrzeba; obawa, żeby przez złość ludzką małżeństwo nie było zerwane; publiczne zgorszenie lub niesława, naprzykład jeżeliby ci ślub brali, którzy wprzód żyli nieślubnie; znakomitość osób możnych w kraju, o których związku więcej i powszechniej bywa wiadomo, aniżeli przez ogłoszenie zapowiedzi osób prywatnych, a więc nie przypuszcza się, żeby jakie przeszkody utaić się dały; nareszcie jeżeliby ztąd jakie niemałe dobro lub znaczna szkoda czy strata wyniknąć mogła. Takie uwolnienie od zapowiedzi u nas pospolicie nazywa się indultem. Jeżeli narzeczeni są z dwóch dyjecezyj, to zdaniem kanoników,

jeden którykolwiek biskup od zapowiedzi ma prawo uwolnić, ale zawsze nie pierwej, aż pewną mieć będzie wiadomość, że żadnej kanonicznej nie ma przeszkody. *L. R.*

Zappi (Giovanni Batista Felice), poeta włoski, urodzony w Bononii 1667 r., był jednym z założycieli akademii arkadów i nazwał ją *Tirsi Leucasio.* Poezyje jego odznaczają się pełnym powabu polotem, chociaż niejednokrotnie grzeszą przesadą. Klemens VII zaszczycał swemi względami Zappi'ego. Umarł 1719 r. *Faustyna Zappi*, żona poprzedzającego, a córka znakomitego rzymskiego malarza Carlo Maratti, słynną była z piękności i poetycznego talentu. W akademii arkadów nazywała się *Aglaura Cidonia.* Poezyje obojga małżonków, kilkakrotnych doczekały się wydań.

Zaprawa. Nazywa się mięszanina wapna albo cementu, piasku i wody, używana do łączenia cegieł w murach. Piasek na zaprawę powinien być ostry, różnoziarnisty i wolny od obcych części; nie przydatny jest piasek morski, jako nie dający się uwolnić od soli, w wodzie morskiej rozpuszczonych, które przyciągając wodę z powietrza, sprowadzają wilgoć w murach. Do zaprawy dodaje się tyle tylko wapna, aby zapełnić niem miejsca próżne między ziarnkami piasku pozostające, większa ilość jego nie jest pożyteczną, wyjąwszy przypadki, w których wapno zanieczyszczone gliną używa się do wyprawy. Wapno do zaprawy powinno być zlasowane, szczególniej jeżeli zaprawa ma posłużyć do tynków czyli wyprawy murów; wapno albowiem niedokładnie zlasowane, lasując się w ścianach, sprowadzałoby odpryskiwanie tynku.

Zapusty albo *Mięsopust*, nazywa się czas od Bożego Narodzenia do Popielca, co także nosi nazwę cudzoziemską karnawału. W dawnej Polsce, gdy Adwent poprzedzający zapusty, skromnie przepędzano, w dnie mięsopustne oddawano się za to z całym zapałem zabawie. Od Bożego Narodzenia już w wielu okolicach liczono zapusty, gdy doba była śnieżna i mroźna, rozpoczynały się wesołe kuliki (ob). Czas też to do wesel, ażeby obrzęd ten uradować muzyką i tańcami, posilać się też syto mięsiwem, przed zbliżającym się wielkim postem. Pomimo to w Środy, Piątki i Soboty, po skrupulatniejszych domach poszczono i przestawano tańców i muzyki we Wstępną Środę. Trzy dni ostatnie zapust nazywano *kuse dni* czyli *kusaki*, w których tak mężczyźni jak niewiasty przebierali się za żydów, cyganów, olejkarzy, dziadów, chłopów, a kobiety odpowiednio tym postaciom. Po wielu domach szlacheckich, w ostatni Wtorek, najwymowniejszy z domowych lub gości i odznaczający się dowcipem, włożywszy na siebie koszulę zamiast komży, pas zawiesiwszy na szyi zamiast kapłańskiej stuły, stawał na stołku przybitym do ściany, osłoniętym kilimkiem albo dywanem, niby w ambonie i zaczynał kazanie. Treści w niem żadnej nie było, ale była to mięszanina różnych anegdotycznych wspomnień, dykteryjek, bajek, o rzeczach niestworzonych. Wiele tego rodzaju zabytków pozostało się w *Dyjaryjuszach* domowych albo w *Sylwach rerum*; niektóre cechuje prawdziwy dowcip i wyborny humor. Po takiem kazaniu następowała wieczerza mięsna, a gdy dwunasta z północy uderzyła, wnoszono śledzie, jaja i mleko, już post wielki zaczynając. W ostatni Wtorek po wsiach na Mazowszu głównie i Kujawach było zwyczajem, że młode parobczaki obwoziły po chatach kurka (kogutka) drewnianego, osadzonego na dwóch kółkach z dyszlem, czyli prostym kijem. Zapraszali dziewki i gospodynie na tego kurka, jakby na prawdziwego, za co otrzymywali ser, masło, jaja, słoninę i kiełbasę, z czego dokupiwszy sobie wódki, urządzali ucztę, którą spożywali przed północą. *A. Wl. W.*

Zapuszczański trakt (po litewsku *Użgiris*), tak nazywa lud część dawnego województwa Trockiego, od rzeki Niemna ponad granicą pruską, aż do puszczy Augustowskiej na Starem Podlasiu.

Zara, stolica Dalmacyi, wzniesiona na przylądku morza Adryjatyckiego, a położona nad zatoką swojego imienia, jest siedliskiem różnych władz prowincyjonalnych i arcybiskupiej stolicy, 7,000 mieszkańców. Miasto warowne, z obszernym portem, zabezpieczonym licznemi i rozległemi fortyfikacyjami, wystawione bywa często na wiatr sirocco. Oprócz katedralnego, znajduje się tu jeszcze cztery inne kościoły, kilka klasztorów, seminaryjum duchowne, gimnazyjum i szkoły niższe, szkoła sztuk i rzemiosł, szkoła żeglugi, arsenał, muzeum, teatr, dwa szpitale i różne zakłady dobroczynne. Mieszkańcy, którzy po większej części mówią po włosku, zajmują się rybołówstwem i żeglugą, oraz słynne wyrabiają maraskino. W całem mieście ani jednego nie ma źródła, a woda na potrzeby zbieraną bywa w olbrzymich cysternach. Znajdują się tu zwaliska wodociągów rzymskich. Miasto Zara, dzisiaj stolica czterech obwodów, składających królestwo Dalmackie (71 myryjametrów kwadratowych, 155,000 mieszk.), a niegdyś hrabstwa swojego imienia, w roku 1202 zdobytą została przez Wenecyjan przy współudziale krzyżowców francuzkich, lecz zdobywcy utrzymać się w niej długo nie umieli. Dopiero w 1409 r. kupili oni hrabstwo Zarskie za 100,000 florenów, od Władysława króla neapolitańskiego i trzymali je aż do 1797 r. W tym czasie przeszła pod panowanie austryjackie, a pokojem z 1809 r. odstąpioną została Francyi i wcieloną do prowincyi Illiryjskich. Po upadku Napoleona I wcielona do cesarstwa Austryjackiego, po dziś dzień losy jego dzieli.

Zara Vecchia, po włosku, a po chorwacku *Beograd* (Białogród), niegdyś stolica księztwa Chorwacko-Dalmackiego, obecnie wieś niedaleko miasta Zadra (Zara). *Ad. N.*

Zaragoza (Ignacio), generał meksykański, pochodzenia indyjskiego, urodził się w Mateguala w San-Luis de Potosi 1829 r. Początkowo zajmował się handlem, potem był adwokatem, nakoniec obrał zawód wojskowy. W roku 1853 odznaczył się w armii północnej, a w siedm lat potem otrzymał stopień generała brygady w wojsku konstytucyjnem Juareza. Wziął szturmem Guadalajara, kilkakrotnie pokonał Miramon'a, podczas zaś wyprawy francuzkiej dowodził naczelnie armiją wschodnią w miejsce generała Urraga. Wtedy wydał gwałtowną proklamacyję przeciw Francuzom, generała Robles i kilku oficerów sprzyjających nieprzyjacielowi, kazał rozstrzelać. Po zerwaniu konferencyi w Orizaba, wezwał generała Lorencez o wycofanie wojsk z miasta, do którego wkroczył nazajutrz, lubo niespodziany napad Francuzów, zmusił go ustąpić z Orizaba (20 Kwietnia 1862). W ośm dni potem pobity pod Combres, cofnął się pod Pueblę. W d. 5 Maja, liczebną wyższością wojsk swoich, wstrzymał Francuzów w wspomnionem stanowisku. Kiedy Lorencez zamierzył powtórnie wziąć Orizaba, Zaragoza naprożno pochód jego starał się powstrzymać. Pobity pod Aculcingo w dniu 18 Maja, również niepomyślnie wyszedł z bitwy pod Orizaba w d. 18 Czerwca. Armija meksykańska zmuszona była cofnąć się do Canada de Istapan. Zaragoza umarł na tyfus w Puebla dnia 8 Września 1862 r. Ciało jego z rozkazu Juareza przewiezione do Meksyku, wspaniałym uczczono pogrzebem. W dowództwie zastąpił go Ortega.

Zarajsk, miasto powiatowe gubernii Riazańskiej, leży nad rz. Osietrem i Monastyrką, odległe o 8 przeszło mil na północo-zachód od miasta Riazania.

Początek tegoż sięga XIII wieku. Podczas samoistności księztwa Riazańskiego, Zarajsk posiadał warownię, składającą się z wałów ziemnych, z głęboką fossą i z drewnianego ostrogu z 12 wieżami. W r. 1531 wielki książę Iwan Groźny kazał, zamiast dawnej, zbudować murowaną fortecę, która dotąd istnieje. Położona na przylądku przez wyniosły brzeg rz. Osietru i głęboki wąwóz utworzonym; ma kształt czworoboku, z 4 wieżami na rogach i 3 w murze nad bramami. Tatarzy oblegali miasto w latach: 1541, 1570 i 1573. Podczas bezkrólewia w państwie Moskiewskiem, pułkownik Lissowski opanował Zarajsk i pod murami tegoż poraził na głowę riazańskich wojewodów księcia Chowańskiego i Lapunowa. Przy utworzeniu namiestnictwa w roku 1778, Zarajsk przeznaczony na miasto powiatowe. W r. 1861 liczba mieszkańców tegoż wynosiła 5,681 głów płci obojga. Domów 516 (22 murowanych), cerkwi 14, sklepów 158. Szkół 3 (powiatowa, elementarna i duchowna), szpital, 2 hotele i 31 zajazdów. Ziemi do miasta należącej 1,285 dziesięcin. Wpływ roczny do kassy miejskiej 6,944 (w r. 1862). Rzemieślników 325. Z fabryk i zakładów znaczniejsze: do farbowania bawełny, mydlarnia, fabryka świec i skór. Jarmarków 3, na które (w r. 1859) przywieziono towarów za 53,200, sprzedano za 32,300 rsr. — *Zarajski powiat* leży w północno-zachodniej części gubernii Riazańskiej; zajmuje powierzchni 41 przeszło mil kw. Większa część powiatu leży na tak zwanym riazańskim brzegu rzeki Oki i przedstawia miejscowość falowatą, przez głębokie parowy poprzecinaną. Przeciwnie, północno-wschodnia część tegoż, leżąca na meszczerskim albo lewym brzegu Oki, ma powierzchnię nizką, równą i bagnistą. Grunt powiatu na prawym brzegu Oki gliniasto-czarnoziemny, na lewym zaś piaszczysty. Wszystkie rzeki powiatu należą do systemu rzeki Oki. Zachodnią część powiatu skrapia rzeka Osietr, uchodząca do Oki z prawej strony; we wschodniej części płyną rzeki: Wobla (uchodząca do Oki) i Miecza (wpadająca do rz. Woży); wszystkie nieżeglowne i niespławne. Jezior jest kilkanaście; leżą one w dolinie rz. Oki. Lasy (głównie na lewym brzegu Oki, w północnej części powiatu) zajmują około 52,000 dziesięcin (około 25% całej powierzchni powiatu). Liczba mieszkańcow wynosiła (w r. 1860) 112,096 głów płci obojga; mieszkają w 319 osadach. Ziemia uprawna zajmuje około 130,000 dziesięcin (62% całej powierzchni). Sieją głównie żyto i owies. Zboża jest zawsze podostatkiem. Łąki zajmują około 35,000 dziesięcin (17% całej powierzchni powiatu). Koni i bydła rogatego znaczna liczba. Ogrodnictwo (warzywne i owocowe) i pszczolnictwo mało rozwinięte; połowem ryb trudnią się w osadach, leżących nad Oką. Fabryk i zakładów 5: do przędzy bawełny 2 i fabryk skór 3, produkujące razem za 57,000 rs. Jarmarków 4, na które przywieziono towarów (w r. 1857) za 74,300, sprzedano za 57,800 rs. Z tych znaczniejszy w osadzie Sreznievie. *J. Sa...*

Zarański (Stanisław), współczesny prawnik, rodem z Galicyi, nauki kończył na uniwersytecie lwowskim, potem wstąpił do służby rządowej w sądownictwie i urzędował czas niejaki we Lwowie i w Wiedniu, obecnie jest dyrektorem kancellaryi sądu appellacyjnego w Krakowie i członkiem tamecznego towarzystwa naukowego. Są w druku następne jego dzieła, z tych niektóre wyszły jednocześnie w językach polskim i niemieckim: 1) *Nauka chronologii podług metody Jaźwińskiego,* przekład z francuzkiego, z dodaniem niektórych objaśnień (Lwów, 1849, w 8-ce); 2) *Webera Dzieje powszechne,* na język polski, z uwzględnieniem rzeczy słowiańskich, a w szczególności polskich, przełożone przez S. Zarańskiego i Żywickiego (tom I, tamże, 1850.

w 8-ce); 3) *Dziejobraz Polski, ułożony w niemych obrazach A. Jaźwińskiego* (tamże, 1851, folio); 4) *Dzieje powszechne, ułożone na wzór roczników, kronik i właściwej historyi z krajobrazem symbolicznym i geograficznym* (Wiedeń, 1856, tom I; tom II. Kraków, 1864; toż samo po niemiecku, Wiedeń, 1856—1864). Wykład jasny i przystępny, a część kronikarsko-historyczna dość szczegółowa i wyczerpująca, tylko niekiedy do zbytku drobnostkowa. W ogóle dzieło dokonane z miłością przedmiotu, sumiennie i z dobrą wiarą, wydanie jest także wytworne. 5) *O sposobach wykładania dziejów* (Kraków, 1864, w 8-ce). Jestto odbitka z *Roczników tow. nauk. krak.* tomu 32-go. Osobno wyszło po niem. (Wiedeń, 1865 r., w 8-ce). *F. M. S.*

Zarate (Franciszek, *Lopez* de), poeta złotego wieku poezyi hiszpańskiej urodzony około 1580 roku w Logrono, otrzymał, za wstawiennictwem księcia de Lerme, urząd w ministerstwie spraw zagranicznych i utracił takowy, skoro tylko jego opiekun popadł w niełaskę. Ostatnie lata życia przepędził w odosobnieniu i nędzy i umarł 1658 r. Na polu literackiem wystąpił ze zbiorem poezyj lirycznych pod tytułem: *Silvas* (Alkala, 1619), które wielkiego doznały powodzenia. Tragedyja jego: *Hercules furente y Oetna*, zarówno grzeszy obmyśleniem, jak i wykonaniem. Nie lepiej też przyjęte było jego *Invention de la Cruz* (Madryt, 1648 r.), jak również innych epopei w których piękne ustępy nie mogą nagrodzić braku interesu.

Zarate (Ferdynand de), współczesny pisarz poprzedzającego, autor wielu komedyj, z których niektóre, jak *La Presumida y la hormosa*, *Mudarse por mejorose* i *El maestro de Alejandro*, wielkiego doznały powodzenia. Ferdynand de Zarate zrobił także sobie imię pomiędzy ascetycznymi i mistycznymi poetami, chociaż prace jego na tem polu daleko więcej zalecają się wiadomością teologii aniżeli talentem poetycznym.

Zaraza (*contagium*, *miasma*, *malaria*), pod temi nazwami rozumiemy pewien jad, którego natury, a częstokroć i warunków wśród których powstaje, dotychczas nieznany, zakażający ustrój, pod wpływem którego powstaje swoista choroba (sui generis), występując już to endemiczne, to jest w pewnej ograniczonej miejscowości, lub epidemicznie, rozszerzając się na znaczne przestrzenie i przenosząc się z miejsca na miejsce. Zkąd też rozróżniamy dwa rodzaje zarazków: miasma i contagium. Pierwszy oznacza jad, wytwarzający się w danej ograniczonej miejscowości, pod wpływem pewnych warunków klimatalogicznych i tellurycznych, zakażający ustrój człowieka i nie przenoszący się z jednego indiwiduum na drugie, gdy contagium oznacza jad, o pierwotnem pochodzeniu którego nic nie wiemy, i rozszerzający się drogą zarazy od jednego indywiduum na drugie. Jakkolwiek nauka daleką jest jeszcze od wyjaśnienia sposobu powstawania, natury jadu, praw rozszerzania i znikania, to jednak obserwacyja endemii i epidemii zdołała wykryć wiele okoliczności wpływających na ich rozwój lub osłabienie, zyskała podstawy, na których opierając się, można jeżeli nie zupełnie to przynajmniej w znacznej części, nie dopuścić do rozwoju zarazy, a w razie jej wybuchu złagodzić jej natężenie. Jestto już wiele, jeśli zważymy, że ów niszczyciel rodu ludzkiego, owe bitwy i wojny, są niczem jeszcze w porównaniu z zarazą wybierającą całemi tysiącami swe ofiary stale i peryjodycznie. Źródłem zarazka a głównie miasmatów jest woda stojąca. Wszystkie wody stojące składają się ze słodkiej lub słonej wody, albo ich mięszaniny. Do ich powstania przyczynia się po większej części niedostateczny odpływ wody deszczowej, strumieni lub rzek dla małej pochyłości gruntu, lub łożyska rzeki, przyczem tworzą się doliny, zagłębienia, dokąd woda ścieka i tam pozostaje, jak to bywa na rozległych płaszczyznach, stepach i we wszystkich krajach mało, lub wcale nie-

uprawnych, lub nakoniec dla własności gruntu złożonego z gliny, iłu, gipsu, lub wapienia, utrudniających odpływ i wsiąkanie wód deszczowych, nakoniec źródłem takich wód stojących bywa zalewanie niskich wybrzeży wodą, lub tworzenie się mułów przy ujściu wielkich rzek, gdy ich wody płyną z małą prędkością, kręto, lub gdy łoże ich leży na równi, lub nawet niżej poziomu morza, np. Tyber; w niektórych razach pochodzi od niestosunku między wodą spadającą w porze deszczowej a jej ulatnianiem, jak to bywa w rozległych lasach dziewiczych i pustyniach podzwrotnikowych. Grunt taki wilgotny, napajany peryjodycznie jeszcze wodą, jest źródłem gnicia i rozkładu organicznych istot i materyj wszelkiego rodzaju, a zarazem i zarodkiem tysiąca nowych roślinnych i zwierzęcych ustrojów, jest razem grobem i kolebką, życiem i śmiercią, siejąc na około siebie smrodliwe wyziewy. W porze gorętszej podobne błota podsychają, przedstawiając popękane uginające się powierzchnie, czasami przy sprzyjających okolicznościach zamieniają się w żyzną humusową rolę, nie tracąc mimo to swych szkodliwych trujących własności, ztąd też łatwo zrozumieć czasem powstanie malaryi, w okolicach nie okazujących i śladu błot i wybuchających u ludzi przy pierwszej uprawie, dotychczas pustkami stojącej roli, jak bywa w stepach, oazach i t. p. Mimo wielu różnic błot, trzęsawisk, nizin pod względem chemicznym, wszystkie są ogniskiem kolosalnego gnicia, procesów rozkładowych i fermentacyjnych, w owym zbiorze organicznych materyj i jak wszystkie procesa tego rodzaju, odbywają się z tem większem natężeniem, im ciepłota jest wyższą. Jakiego rodzaju są nowo powstające związki, jakie są ich własności fizyczne i chemiczne, o tem nic nie wiemy, jak również i o sposobie tak szkodliwego działania ich na człowieka. Nauka dotychczas zdołała tylko wykryć, że produktami ostatecznego rozkładu jest węgiel, który zmięszany z resztkami materyj oragnicznych, gliną, piaskiem, daje torf, oraz gazy zawierające wodorki węgla, fosforu, siarkowodor, kwas węglany ze śladami ammoniaku i azotu. Prócz własności wody i gruntu, działanie błot szczególniej zależy od ciepłoty, bądź czy to z powodu wyższej ciepłoty następuje ulotnienie się wody, a zarazem wynurzenie i wysychanie dna, a następnie rozkład i fermentacyja, czy też przytem występują i inne bliżej nieznane czynniki; w każdym razie uczy doświadczenie, że błota, okolice mało uprawne, przy innych tych samych okolicznościach tem są niezdrowszemi, im klimat jest gorętszy i wilgotniejszy, Ich szkodliwy wpływ na człowieka wzrasta z oddaleniem się od biegunów ku równikowi, trzymając się dość ściśle linij izotermicznych. W krajach zimnych starego i nowego lądu, których średnia temperatura roczna nie przenosi $+5^0$C. nie daje się spostrzegać żaden widoczny wpływ błot na zdrowie mieszkańców, żadne zimnice gdy już w strefach umiarkowanych, w Hollandyi, Niemczech, Francyi, Lombardyi występuje w małym stopniu, działa z większem natężeniem w Węgrzech, Mołdawii, środkowych i południowych Włoszech, północnej Afryce, najwięcej zaś srożąc się w krajach podzwrotnikowych; w tych ostatnich natężenie chorób wzrasta z wysokością ciepłoty. Pod względem różnicy ciepła i względnej wilgotności okazują podobny wpływ różne pory roku i dnia. W zimie i na początku wiosny, gdy błota są zmarznięte, nie wywierają żadnego szkodliwego wpływu. Gdy przeciwnie przy ulatnianiu się wody w czasie upałów letnich, gdy błota, trzęsawiska, oparzeliska, nawet strumienie i rzeczki wysychają, procesa rozkładu odbywają się żywiej, natężenie chorób dosięga swego maximum. Gdy np. w okolicach błotnych Europy, północnej Afryki, w okolicach febry żółtej, w Indyjach Zachodnich i na

wybrzeżach Mexyku, od Grudnia do Maja lub Czerwca nie ma żadnych chorób panujących, z Lipcem lub Sierpniem, występują właściwe formy chorobne i panują do Listopada, z tem również zgadza się i statystyka śmiertelności, gdy w krajach wolnych od malaryi największa śmiertelność występuje w zimie, w krajach błotnych jest ona największą w miesiącach letnich. Takież same, a niekiedy większe niebezpieczeństwo pociąga za sobą pora deszczów, spadłych na ziemię wysuszoną długiemi i mocnemi upałami. W podobny sposób objawia się i czasowy meteorologiczny charakter roku. Względnie suche gorące kraje tem są niezdrowszemi, im wilgotniejszy jest rok, i odwrotnie, mokre, błotniste okolice są niezdrowszemi w czasie lata gorącego i suchego. Doświadczenie dalej nauczyło, że najłatwiej można się zaziębić i zachorować w czasie od wieczora do rana, to jest gdy wskutek szybkiego oziębienia, po nad wodami tworzą się mgły i gdy z oziębieniem, pojemność pary wodnej w powietrzu zmniejsza się. Sfera działania powietrza błotnego rozciąga się tak w strony jak i w górę, tem jest ono szkodliwsze im bliżej wody się znajduje. Najwięcej też cierpią mieszkańcy głębokich dolin, gdzie powietrze bardzo mało się odświeża, nierównie więcej jak mieszkańcy okolic górskich wystawionych na przewiew powietrza; z tej samej przyczyny są nieraz niezdrowemi niektóre dzielnice miast, pewne ulice, dolne piętra. W błotach pontyńskich, miejscowości położone już na 100 stóp są wolne od malaryi. Wyziewy zaraźliwe z wód stojących przenoszą się nieraz z kierunkiem wiatrów na znaczne przestrzenie, szerząc chorobę i śmierć. W Rochefort, miejscowości bardzo zdrowej, wiatr południowo-wschodni przynosi zarazę z okolic błotnych Lefèvre. Wiatr wschodni wyziewy z wybrzeży Hollandyi przynosi do Anglii. Pierwsze miejscowości za to zasłonione wzgórzami lub lasami pozostają zdrowemi, gdy inne dalej nawet położone ulegają zarazie. Co do usposobienia pojedynczych indywiduów ulegania zarazie, to sprawdzono, że nędza, niedostatek, złe lub niedostateczne pożywienie, wycieńczenie po przebytych chorobach, zwiększają wrażliwość na zarazę. Niezdrowe powietrze wywiera swój wpływ szkodliwy na wszystkie twory organiczne, jakkolwiek bowiem flora błotna w strefach ciepłych jest bujną, mimo to inne rośliny i płody nie udają się, owoce nie dochodzą zupełnego swego rozwoju, są wodniste, mało pożywne, zboża i siano gorsze, bydło i owce mniejsze, chude, obrzmiałe, leniwe; między niemi występują choroby zaraźliwe (księgosusz, karbunkuł), sprawiające nieraz ogromne spustoszenia. Mięso ich jest wodniste, mało pożywne, smaku mdłego. Dla ludzi powietrze podobne okazuje się prawdziwym jadem. Ludność owych błotnych okolic we wszystkich częściach ziemi często w najstraszniejszy sposób jest dziesiątkowaną. Pod jego wpływem ginie co najmniej $^2/_3$ Europejczyków w krajach podzwrotnikowych. Jednem słowem pokój między ludźmi i powietrzem błotnem jest niemożebnym, jedno albo drugie musi ustąpić, a jak dotychczas, to zawsze i wszędzie człowiek! Najczęściej powstają, szczególniej w strefach zimnych i umiarkowanych, zimnice i gorączki remitujące, w cieplejszych gorączki mają więcej charakter ciągły i cały proces przebiega już to jako durzyca (głównie plamisia, *typhus exanthematicus*), febra żółta (*pestis oricularis*), już to jak dyssenteryja, cholera. Oprócz owych mniej lub więcej szybko przebiegających chorób, ciągłe przebywanie w okolicach błotnych powoduje powolną, ciągłą chorowitość, między dziećmi panuje wielka śmiertelność, płodność kobiet jest mniejszą, starsi są wzrostu małego o wiotkiej budowie i muskulaturze, z wązką piersią, brzuchem wielkim wzdętym, obrzmieniem wątroby i śledziony,

anemiczni, kobiety późno i skąpo miesiączkują, mężczyzni mają mały lub żaden zarost. Do tego przyłącza się wielka skłonność do wodnej puchliny, biegunki, katarów, obrzmień gruczołów, uporczywych wysepek i wrzodów na goleniach, idyjotyzmu, kretynizmu. Rzadko dochodzą wreszcie do 50—60 lat życia. Osuszenie błot, wyższa kultura ziemi, podniesienie dobrobytu, a przez to zmniejszenie nędzy są najwłaściwszemi środkami dla przeszkodzenia rozwojowi chorób miazmatycznych. Jeżeli wiele rzeczy jest do wykrycia co do natury i warunków rozszerzania się miazmatów, to mniej jeszcze wiemy o zarazkach zwierzęcych (*contagium*). Wiadomo tylko, że w pewnych razach zwykle na wiosnę lub w jesieni rozwija się jad, mogący z łatwością przenosić się od jednego do drugiego indywiduum i powodować już to ospę (*morbilii*), to szkarlatynę (*scarlatina*), to durzycę (*typhus*). Epidemije nim spowodowane po jakim czasie trwania przycichają, by wybuchnąć w innej miejscowości, lub wrócić do tejże samej po pewnym czasie. Do tej kategoryi jadów odnosi się i jad syfilityczny z tą tylko różnicą, że dla zakażenia materyi potrzeba bezpośredniego zetknięcia i zakażenie powoduje nie ostrą ale przewlekłą chorobę. Nakoniec tu się odnoszą i jady zwierzęce wścieklizny (*rabies canina*), nosacizny u koni (*molleus humidus*), karbunkułu, które mogą udzielać się człowiekowi, powodując podobneż choroby. *Dr. J. W.*

Zaraza, tę nazwę posiada także jeden rodzaj roślin, który naukowo *Orobanche* się zowie. Nazwa zarazy ztąd powstała, że jakoby zarażały inne rośliny, szkodząc im, bo owe zarazy należą do roślin pasożytnych. Łacińska zaś nazwa *Orobanche* pochodzi od Teofrastowej *Orobagche* albo *Orobakche*, rośliny tak od tego greckiego naturalisty przezwanej, która rośliny groszkowe przygniatała. Lud nasz mianuje niekiedy zarazy *wilkami zielonemi*, chociaż nadzwyczaj rzadko trafiają się gatunki z barwą zieloną, ale najczęściej są barwy żółtawo-brunatnej lub blado-żółtawej, czerwonawej i niebieskawej. Zarazy przeto są to rośliny pasożytne (*plantae parasiticae*), żyjące na korzeniach innych różnych roślin, i z tychże wyrastające. Powierzchowność ich zupełnie odrębna, spowodowała botaników do utworzenia z nich osobnego skupienia czyli rodziny w układzie przyrodzonym roślin, i takową też *Orobancheae* przezwano. Obejmuje ona 8 rodzajów i blisko 150 gatunków, a z tych samych gatunków *Orobanche* koło 100. W naszym kraju do dziś poznano już blisko 10 gatunków zaraz, a jakiekolwiek one są, łatwo je poznać, bo nie mają liści, tylko łuski na łodydze głąbikowatej, mięsistej, kwiaty w zarazach są wargowate, a raczej paszczękowate, tak podobnie jak u naszego trędownika (ob.). Zresztą zarazy posiadają uderzającą w oczy barwę całego swego ciała, inną zupełnie od reszty roślin, i kto raz tylko jaki gatunek zarazy widział, potrafi je potem od największej nawet ilości różnych roślin odróżnić. Gatunkiem u nas najpospolitszym jest: *Orobanche caryophyllacea* Smith i *Orobanche rubens* Wallr. Pierwszy jest pasożytem przytulii (*Gallium*), a drugi lucerny (*Medicago*), i z korzeni tych roślin wyrasta, kwitnąc przez lato. Dawniejszemi czasy zadawano korzeń i kwiaty tych roslin pod nazwą: *radix et flores Orobanchae*, pierwszy jako gorzkawo-ściągający we wzdęciach i morzyskach, a drugie w cierpieniach nerwowych, zwłaszcza w konwulsyjach u dzieci, lecz dziś zupełnie lek ten zarzucono, przez co teraz zarazy żadnego dla nas nie mają użytku. Niektóre nawet gatunki, przeciwnie, są w gospodarstwie wiejskiem szkodliwe, jak np. *Orobanche ramosa* Lin., bo nagabuje konopie, a więc przeszkadza im we wzroście. Jest także parę gatunków rosnących na korzeniach ostów; inne napastują rośliny grosz-

kowe czyli motylkowe, baldaszkowe czyli okółkowe, wargowe lub złożone, a jeden nawet rodzaj, *Lathraea squammaria* Lin. zwany, wzrasta na korzeniach drzew liściowatych w lasach i gajach, zwłaszcza na korzeniach leszczyny. W ogóle zarazy są to rośliny dosyć ciekawe i nawet ładne, nie bardzo szkodliwe, ale też nie ma między niemi żadnego gatunku, któryby mógł być w czemś człowiekowi pożyteczny, bo skutki jego lecznicze, jak się przekonano, są prawie żadne.

Zaraza bydlęca albo *Zaraza u bydła*, ob. *Księgosusz*,

Zarażenie zbóż, ob. *Snieć* i *Rdza*.

Zaraza płuc bydła rogatego (*pneumonia epizootica pecorum*), stanowi chorobę zaraźliwą, właściwą tylko bydłu rogatemu, która zrządza w niektórych gospodarstwach kraju tutejszego, dość dotkliwe straty, choć zawsze mniej znaczne aniżeli w krajach położonych więcej ku zachodowi i południowo-zachodowi, jakiemi mianowicie są Belgija, Hollandyja, Wielka Brytanija, Francyja, Szwajcaryja, Włochy, oraz Niemcy. Czy choroba ta była znaną w starożytności nic wiadomo, gdyż pierwsze niezawodne o jej grasowaniu wiadomości, nie sięgają za połowę ubiegłego stulecia, kiedy ją w Szwajcaryi obserwowano. Od tej jednak epoki widzimy tę zarazę coraz bardziej się rozszerzającą i zrządzającą w niektórych państwach, jak np. w Hollandyi, Belgii i t. d. nieobliczone straty, równające się niemal stratom z księgosuszu. Hollandyja np., straciła z powodu zarazy płuc w okresie od **1833—1842** blisko **70,000** sztuk bydła. Mniej więcej pewne wiadomości o grasowaniu zarazy płuc u nas, znajdujemy dopiero w r. **1821**, wówczas bowiem, objawiona w powiecie Olkuskim, między bydłem rogatem epizoocyja, z zajęciem płuc, przez miejscowego lekarza już wówczas za zaraźliwą uznaną została. Różne są domysły pod względem przyczyn wywołujących tę chorobę: w każdym razie nie ulega wątpliwości, że zarażenie jest głównym czynnikiem w jej rozszerzeniu. Z tego też powodu, kongres międzynarodowy weterynarzy, odbyty w r. b. (**1867**) w Zurichu uchwalił, że pod względem policyjno-weterynaryjnym, należy uważać chorobę o jakiej mowa, za szerzącą się tylko drogą zarazy. Szerzenie się tym sposobem choroby, tem bardziej znajduje przyjazne dla siebie warunki, że zaraza płuc, ma z początku bieg powolny i nader niewidoczny, tak, że zwierzę zdatne już do zarażenia innych, bywa uważane przez właściciela za zupełnie jeszcze zdrowe, i że sztuki, które przebywszy chorobę, do zdrowia (najczęściej względnego tylko) powróciły, jeszcze przez czas niejaki zarażać są w stanie. Ponieważ środki lecznicze, mianowicie przy początkowem zaniedbaniu choroby, pozostają nieraz bezskutecznemi, przeto główna uwaga zwrócona być powinna na środki zapobiegawcze, dążące do niedopuszczenia powstania choroby. W tym celu, obok unikania uchybień dyjetetycznych i w ogóle hygienicznych, znajczniejszemu rozszerzeniu zarazy, a przynajmniej nadaniu jej złośliwego charakteru sprzyjać mogących, zwracać należy przedewszystkiem uwagę na środki, zapobiegające wniesieniu zarazy z zewnątrz. Dla tego nowo nabyte sztuki, mianowicie sprowadzone ze stron zachodnich, niepowinny być łączone z bydłem miejscowem, aż po dostatecznem przekonaniu się, iż są zupełnie od choroby o jakiej mowa wolne, i po należytem oczyszczeniu powierzchni ich ciała, do której niekiedy zarazek (*contagium*) przylega. Do kategoryi środków zapobiegawczych, zaliczają jeszcze szczepienie ochronne; środek ten zalecany pierwotnie w r. **1852** przez D-ra Willems z Hasselt blisko Brukselli, zwrócił na siebie najprzód uwagę rządu belgijskiego, a następnie i władze sanitarne in-

nych krajów Europy; a lubo kwestyja co do jego użyteczności nie została dotąd ostatecznie rozstrzygnięta, liczba jednak zwolenników ochronnego szczepienia zarazy płuc, jeżeli nie przewyższa, to przynajmniej równa się cyfrze przeciwników. W każdym jednak razie, ponieważ szczepienie wymaga pewnych ostrożności, których bezkarnie zaniedbywać nie można, przeto stosowanie go, zawsze tylko specyjalnemu znawcy poruczone być powinno. *P. S.*

Zaremba (herb). Na tarczy w polu brunatnem, z muru białego wyskakuje lew czarny, z ogonem zadartym, z dwiema łapami i ozorem wywieszonym. Widać go tylko w połowie. Na murze trzy kamienie żółte albo w złoto oprawne, wprostej linii obok siebie; pod średnim, niżej jeszcze jeden takiż kamień. Nad hełmem takiż lew wyskakujący.

Zaremba, w dawnych wiekach dużo było w Kaliskiem, Sieradzkiem mianowicie, tego imienia czyli herbu dostojników, pisali się pospolicie z Kalinowy. Z tych znakomitszymi byli: *Szymon*, kasztelan kruszwicki, zmarły w roku **1240**, którego syn *Jędrzej*, biskup poznański, za panowania Wacława czeskiego i Władysława Łokietka stronnik pierwszego, niemało przyczynił się do wyzucia z tronu Łokietka **1297** r., okładając go klątwami kościelnemi z przyczyny jakoby mu wojska jego dobra zniszczyły. Umarł w r. **1311.** Oprócz wielu innych wojewodów i kasztelanów sieradzkich, łęczyckich i kaliskich, którzy niejednokrotnie w sprawach wojennych i politycznych w dziejach świetnie występowali godzien jest wzmianki—**Zaremba** (Jan), z Kalinowy, kasztelan poznański **1505** r., wojewoda łęczycki **1510**, kaliski **1513**, gościnnością i w wielu językach biegłością wsławiony, który Azyją i Afrykę zwiedził. Znakomity wojownik, Niemców w Międzyrzeczu za Zygmunta I w pomoc krzyżakom idących rozproszył, wycieczką z Gdańska zrobioną tychże raził; z Lanckorońskim Przecławem i Secygniewskim Jakóbem, sławnymi owego czasu bohatyrami, wiele na tej wojnie dokazywał. Umarł w r. **1520.**— **Zaremba** (Stanisław), opat sulejowski, bisk. kijowski, przedtem na polu rycerskiem mąż dzielny i z chorągwią swym kosztem wystawioną przeciw Osmanowi pod Chocimem i przeciw Gustawowi, królowi szwedzkiemu, w Prusiech mężnie walczył. Wstąpiwszy potem do stanu duchownego, kapłan przykładny i pasterz wzorowy, po Aleksandrze Sokołowskim, wyniesiony na biskupa kijowskiego **1645**. Umarł w r. **1648.**— **Zaremba** (Adam), miecznik i geometra nadworny Zygmunta III, z rozkazu tego króla, opis księztwa Smoleńskiego, z określeniem podziału i granic, wydał w r. **1621**; dzieło dotąd nieodkryte przez biblijografów. Jego także karta topograficzna Smoleńska, miała się znajdować w r. **1778** w księgozbiorze Załuskich, jak pisze Janocki (II, 99). *F. M. S.*

Zaręczyny. Związek małżeński poprzedzać zwykły zaręczyny, które nie są czem innem, tylko przygotowawczą umową, albo jawną z obu stron obietnicą przyszłego małżeństwa, uczynioną wyraźnie, przez słowa albo inne znaki zewnętrzne. Jeżeli nawet małżeństwo jest skojarzone (*ratum*), ale jeszcze nie spełnione, to jest że małżonkowie jeszcze łoża małżeńskiego nie zaznali (*non consummatum*), takie małżeństwo w obszerniejszem znaczeniu również nazwisko zaręczyn nosi z tą tylko różnicą, że pierwsze, to jest właściwe zaręczyny, zowią się zaręczynami przyszłego małżeństwa (*Sponsalia de futuro*), a drugie, to jest małżeństwo niespełnione, nazywa się przyrzeczeniem obecnego małżeństwa albo poślubieniem (*Sponsalii de presenti*). Każdy kto ma prawo czy zaraz, czy w późniejszym czasie zawierać związek małżeński, ma prawo i czynić zaręczyny. Dawniej był zwyczaj, że nieraz

rodzice robili zaręczyny w imieniu małoletnich dzieci, bez ich zgody, a często i wiedzy i te zaręczyny były obowiązujące. Papież Bonifacy VIII ogłosił takie zaręczyny za nieważne, jeżeliby się na nie dzieci dorosłszy nie zgodziły. Dawniej zaręczyny odbywały się zawsze w przytomności kapłana i dziesięciu świadków. Kapłan dawał zapytania narzeczonym i nawet w księgę je zapisywał, błogosławił pierścionki i wkładał na ich palce. W pierwszych wiekach chrześcijaństwa używany był pierścionek żelazny. Tertulijan jednak mówi, że za jego czasów chrześcijanie używali już złotego pierścienia, który na czwartym palcu nosili. Sobór trydencki nie przepisał formy zaręczyn: przeto podług zwyczaju, zaręczyny są ważne jeżeli są zawarte czy w obecności tylko kapłana czy rodziców, krewnych, albo opiekunów, z zamianą pierścionków. Jeżeli zaś sobie młodzi przyrzekli tajemnie, takie przyrzeczenie za zaręczyny się nie uważa, i z niego się przeszkoda publicznej uczciwości nie rodzi. Żeby zaręczyny były ważne potrzeba: żeby były zrobione dobrowolnie, a nie z przymusu; żeby były zrobione z tą, a nie inną osobną; żeby przyrzeczenie było nieudane i niezmyślone. A jeżeliby kto uwiódł pannę, przyrzekłszy z nią ożenić się, to albo ją wyposażyć, albo wziąć za żonę powinien. Powinny być zobopolne. Nakoniec w słowach, na piśmie, albo przez inne zewnętrzne znaki wyrażone. Jeżeliby kto zaręczywszy się z jedną osobą, zrobił potem zaręczyny z drugą; te drugie zaręczyny za nieważne się uważają i przeszkody z powodu publicznej uczciwości nie stanowią. Zaręczyny wkładają obowiązek zawarcia związków małżeńskich, jednak przymusić do tego nie można, jeżeliby która strona zerwać je postanowiła, albo serce zmieniła. Lecz jeżeliby kto uczynił zaręczyny z jedną osobą, to z jej siostrą ani córką żenić się nie może, dla publicznej uczciwości (*honestas publica*), która stanowi przeszkodę zrywającą małżeństwo. Chociaż zaręczyny ciągną za sobą ścisły obowiązek zawarcia ślubów małżeńskich, mogą być jednak zerwane albo za zobopólną zgodą, albo przez wstąpienie do zakonu i wykonanie professyi, przez przyjęcie wyższych święceń, ożenienie się z drugą osobą lub wyjście za mąż, oddalenie się w dalekie kraje, zmianę nadzwyczajną umysłu lub majątku, nareszcie mogą być zerwane, jeżeliby która strona popełniła grzech przeciw szóstemu przykazaniu z inną osobą. Zaręczeni nie mogą żyć z sobą po małżeńsku, a dla uniknienia pokusy nawet pod jednym dachem żyć nie powinni. Bo jeżeliby osoba zaręczona zgodziła się na grzech ze swoim narzeczonym, dla tego żeby się z nią ożenił, a on ją właśnie dla tego porzucił, do poślubienia jej przymusić go nie można. *L. R.*

Zarlino (Józef), teoretyk muzyczny, ur. r. 1520 w Chioggia pod Wenecyją, kształcił się od mistrzów niderlandzkich, osobliwie od Adryjana Willaert'a i zmarł r. 1590. Oznaczył on dokładniej niż to dotąd czyniono, stosunki całych i półtonów do siebie, i w swych *Instituzione armoniche* (Wenecyja, 1562 i 1573), położył zasady do gruntowniejszego przedmiotu tego rozpoznania. Wszystkie jego dzieła zebrane, wyszły w 4 tomach (Wenecyja, 1580). Jako kompozytor dał się szczególniej poznać muzyką na obchód zwycięztwa morskiego pod Lepanto na Turkach odniesionego, wykonaną w czasie, gdy był kapelmistrzem przy kościele ś. Marka.

Zarodek. Jajko po zapłodnieniu staje się zarodkiem, który w sprzyjających warunkach, po przejściu rozmaitych zmian, rozwija się w żywą doskonałą istotę. Rozwój zarodka poczyna się zwykle wytwarzaniem licznych komórek, a to przez ciągłe dzielenie się jajka lub komórki w jajku znajdującej się, jest to tak zwane *przewężanie się jajka*. Z wytworzonych komórek po-

wstają przyrządy zarodka w sposób tak różnorodny, że ogólnych zasad odnoszących się do wszystkich zwierząt podać nie można. W pewnych rzędach zwierząt niecałe żółtko bierze udział w przewężaniu, lecz tylko mała część jego zawierająca pęcherzyk zarodkowy. W takich wypadkach odróżniamy *żółtko twórcze*, t. j. część żółtka przewężającą się od reszty, która, o ile się zdaje, tylko pod względem chemicznym udział bierze przy tworzeniu zarodka, a to za pomocą zawartego w nim materyjału odżywczego, który zwolna przechodzi do zarodka, czyli tak zwanego *żółtka odżywczego*, takie rozróżnienie np. koniecznem jest przy jajkach ryb. Zupełnie niesłusznie przyjmują niektórzy i przy jajkach ptaków i gadów łuskowatych żółtko odżywcze, nie biorące udziału przy przewężaniu, lecz w każdym razie składające się tu z komórek, substancyja ta (przy jajku ptaków całe żółtko z wyjątkiem krążka zarodkowego) nie należy bynajmniej do jajka, lecz jest zawartością torebki jajnika. Rozwój jajka w największej liczbie wypadków, odbywa się na zewnątrz ustroju matki, w najrozmaitszych miejscowościach do tego odpowiednich. W wielu razach koniecznym jest do tego rozwoju pewien stopień ciepłoty, który po części w miejscowości wybranej do składania jajek, a po części otrzymany zostaje przez ciepło słoneczne, czasem nakoniec ten stopień ciepłoty oddany zostaje z ciepłoty ustroju matki, która ciałem swojem przykrywa jajka (wylęganie), ciepłota ta może także być sztucznie zastąpioną (sztuczne wylęganie). Drugim warunkiem rozwoju jest dostęp tlenu. W jajku rozwijającem się odbywają się, podobnie jak w ustroju już rozwiniętym, sprawy utlenienia, które zużywają tlen, a dostarczają kwasu węglanego. Wymiana gazów z powietrzem wewnętrznem odbywa się przez dziurkowate otoczki jajka. W wielu wypadkach odbywa się rozwój wewnątrz ustroju matki, w rozszerzeniu wyprowadzających przyrządów płciowych, t. j. w *macicy*. Obydwa warunki rozwoju są tu najdokładniej wypełnione; ciepłota utrzymywaną zostaje przez pozostawanie w ciele matki, która stałą zawsze posiada ciepłotę; oddychanie ma miejsce za pośrednictwem układu naczyniowego zarodka, bardzo wcześnie się rozwijającego, w części zarodka przylegającej do ściany macicy, powstaje z tego układu zbiór naczyń włoskowatych, których ściany w bezpośredniem są zetknięciu z naczyniami włoskowatemi matki, tu również bardzo rozszerzonemi. Tu zatem, w *łożysku* (placenta), ma miejsce przejście tlenu ze krwi matki do krwi zarodka, a przejście kwasu węglanego w przeciwnym kierunku. Ten sam przyrząd pośredniczy także przejściu substancyj odżywczych z ustroju matki do płodu. Gdy rozwój doszedł już do pewnej granicy, natenczas jaje zostaje wydalone przez otwór zewnętrzny części płciowych, sprawa ta zowie się porodem. Z tego co się powiedziało wynika, że pozostawanie nowych ustrojów połączone jest z istnieniem ustrojów starych. Żaden twór ukształtowany powstać nie może z materyjału nieukształtowanego. Podstawą ogólną nowotworzenia się istot jest albo rozpad istniejącego ustroju na części, które odtąd samodzielnie się rozwijają, albo oddzielenie się pewnej części samodzielnie się rozwijającej od dawnego dalej jeszcze istniejącego tworu, który albo pozostaje z tamtą częścią jeszcze w związku, albo też od niej się oddziela. Przeciwną temu jest dotychczas broniona nauka o *samorodztwie* (generatio aequivoca), t. j. o powstawaniu ustrojów z materyjału nieukształtowanego, np. z substancyj płynnych fermentujących lub gnijących. Pozornemi dowodami tego są: powstawanie ustrojów roślinnych i zwierzęcych (grzyby, wymoczki) w nalaniach substancyj organicznych, powstawanie ustrojów w jamach zu-

pełnie zamkniętych. Jednakowoż wykazano, że pierwsze powstają z licznych zarodków istniejących w powietrzu, gdyż ustroje te nie powstaną w nalaniach, jeżeli powietrze tam dochodzące wolne będzie od owych przymieszek (przez pokrycie naczynia bibułą), lub gdy poprzednio zniszczone zostaną przez przepędzenie powietrza przez rury rozżarzone. Wnętrzaki zaś z pewnością powstają z zarodków spożytych, a w pewnych stanach ich rozwoju mogą nawet wnikać do jam zupełnie zamkniętych. Pomimo to nauka ta, opierając się na tem, że ciepłota ziemi była kiedyś tak wysoką, że żadna istota organiczna istnieć nie mogła, głosi, że w jakimkolwiekbądź czasie samorodztwo koniecznie musiało mieć miejsce. Ten zarzut musi pozostać bez odpowiedzi. *Dr. J. W.*

Zarodek, ob. *Rozwój istot żyjących.*

Zarodek, ob. *Zalążek i nasienie.*

Zarodniki (*sporae*), jestto nazwa nasion w roślinach skrytokwiatowych, które zazwyczaj bardzo są drobne i jak jaki pył delikatne, chociaż to zapomocą nich jedynie, rośliny te rozradzać się mogą. Zarodniki rozsiewają się pospolicie z wielką łatwością wszędzie, gdzie tylko powietrze ma przystęp, bo się w niem unoszą, i niekiedy w takich miejscach wschodzą, gdzieby się ich najmniej spodziewać było można, zwłaszcza z gromady grzybków i wodorostów, zkąd nawet powstało mniemanie, jakoby same przez się powstawały (*generatio aequivoca*). Ale jeszcze dziwniejszą rzecz przedstawiają zarodniki pewnej części roślin skrytokwiatowych. Wszystkie bowiem skrytokwiatowe w wodzie rosnące, czyli tak zwane wodorosty (*Algae*), posiadają zarodniki opatrzone ruchomemi rzęskami. Zarodniki te wolno w wodzie pływające, odbywają ruchy wirowe i podobne są raczej do zwierzątek, mianowicie do wymoczków, i za takie nawet je uważano. Mniemanie to długo się utrzymywało i dopiero przed kilku laty stanowczo zarodniki wodorostów od wymoczków odróżniać się nauczono. Zarodniki powstają w osobnych do tego przeznaczonych komórkach, które komórkami zarodnikowemi albo otoczkami (*sporangia*) się zowią. Komórki te znów znajdują się w pewnych miejscach na roślinie skrytokwiatowej poskupiane, co razem kupkami owocowemi (*sori*) nazywamy. Na dolnej np. powierzchni liści paproci, znajdują się owe kupki zarodnikowe, szeregami ułożone, które jak brodawki brunatnej barwy wyglądają. W niektórych zaś bezliściennych czyli skrytokwiatowych niższej organizacyi, zarodniki sypią się z nich jak jaki pyłek. Przekonać się o tem można, zgniotłszy np. grzyb dojrzały, purchawką zwany, lub wziąwszy jakąbądź bedłkę, których w lesie zwłaszcza pod jesień nigdy niebrak, i zostawiwszy ją na 24 lub 40 godzin na białym papierze w świetle. Po upływie tego czasu pocznie bedłka sypać ze swego kapelusza mnóstwo pyłku żółtawego, który stanowią właśnie owe zarodniki, o jakich mowa. *F. Be...*

Zarodzia (*protoplasma*), tą nazwą botanicy mianują płyn kleisty i nader delikatnie ziarnisty, jaki się w każdej komórce roślinnej, młodej i żywej znajduje. *F. Be...*

Zarucki (Iwan), ataman kozaczy u samozwańców. Rodem z miasteczka Tarnopola na Rusi Czerwonej, syn Marcina, więc mieszczanin, taki jak Nalewajko. Inni piszą, że był rodem z pod Tarnopola (Piasecki i z niego *Pamiętniki do panowania Zygmunta III* i t. d., wydane przez K. Wł. W., t. I str. 18). Z ojczyzny podobno żadnych wspomnień nie wyniósł, a być może bardzo niejasne, niepewne. Wzięty był albowiem w niewolę od hordy tatarskiej dzie-

cięciem, w czasie jej wycieczek po ziemi polskiej. Tam w hordzie urosł i nauczył się obyczajów tatarskich. Potem dostał się do Kozaków nad Don. Zapewne uciekł z hordy. Kozacy ci, a Tatarzy, to prawie jedno pod owe czasy, zbrojne tłumy do napaści i łupu. Kiedy zawichrzyło się w państwie moskiewskiem za Godunowa z powodu Dymitra, kozakom dońskim otworzyło się pole do wycieczek i grabieży. Tłumy za tłumami śpieszyły tam wojować w imię nowego cara. Zarucki już wtedy tak się podniósł wysoko, że należał do pierwszych wojowników Dymitra i był jego ulubieńcem, kiedy Dymitr zasiadł na tronie. Po zabójstwie cara, nieprzyjął Zarucki strony Szujskiego, lecz wolał w mętnej wodzie łowić ryby. Wiadomo, jak licznych nieprzyjaciół miał Szujski, panował tylko w Moskwie, bo w odległości mil kilku za tą stolicą, włóczyły się rozmaite tłumy, które władzy jego nie uznając, na własną rękę wojowały. Bołotników poruszał tłumy chłopstwa świeżo co przywiązanego ukazem do ziemi. Kniaź Szachowski krzątał się wiele, żeby wyszukać innego samozwańca, bo rozgłosił, że Dymitr zabity żyje i że się kiedyś pojawi. Bołotników i Szachowski używali Zaruckiego za narzędzie swoich celów. Wysłali go do Litwy z listem, żeby ochotników gromadził i żeby na pograniczu lud usposobił dla nowego Dymitra. Wyprawa była cokolwiek niebezpieczną, bo w około można było natrafić na oddziały Szujskiego, które składały jego wojsko. Zarucki jednak w nocy przebył obóz moskiewski i przedarł się do Starodubu, gdzie założył ognisko powstańcze przeciw Szujskiemu. Kawał czasu mieszkał w tym grodzie i rozpuszczał wieści i umysły rozpalał. Kiedy wreszcie zjawił się ten nowy oczekiwany drugi Dymitr, Zarucki przyszedł do niego z tłumami kozaków dońskich i zaporozkich i przysięgał mu na wierność. Zapewne to pod nim urosł tak wysoko, że został i bojarynem i wojewodą państwa moskiewskiego. Waleczny, dzielny, brał udział w kilku potyczkach i bitwach, z wojskami Dymitra oblegał nawet Moskwę. Zbliżył się wtedy do Maryny Mniszchówny, która z niewoli Jarosławskiej uwolniona, miała jechać do Polski, ale umyślnie pozwoliła się wziąść do drugiej niewoli podjazdowi podesłanemu przez Dymitra. Właściwie nie była to niewola, ale odbicie, żona wracała niby do męża, z którym zawarta jednak tajne śluby, bo musiała sumienie swoje zaspokoić, a Dymitr drugi nie był pierwszym. Po tym samym szczególe widać, że pożycie małżeńskie Maryny było nieskazitelne, kiedy skrupuły sumienia pokonywała i uprawniała swoje z drugim Dymitrem związki. Gorującą jej cechą była ambicyja, która żadnych granic nie miała; dla niej poświęcała wszystko. Tymczasem Zygmunt III wydał Szujskiemu wojnę i Polaków, którzy przy Dymitrze byli, ściągał pod swoje chorągwie. Zachwiało to sprawę samozwańca; pobity, opuszczony przez stronników swoich moskiewskich i polskich, uciekł d. 26 Sierpnia 1610 r. z Maryną i Zaruckim do Kaługi. Tak jeden tylko pozostał mu stronnik. Tu już można posądzać Zaruckiego o miłość do Maryny, bo zapewne nie przywiązanie do Dymitra było powodem jego poświęcenia się. Sprawa Samozwańca już upadała, kto tego nie widział? Jeżelić go co wiązało do tej przejrzanej sprawy, to zapewne pobudki czysto osobiste. Osobiste były wprawdzie i wprzód, ale kiedy samozwaniec był u władzy, kiedy miał stronników, grzała Zaruckiego ambicyja, po ucieczce do Kaługi, nie mogła w jego postępowaniu grać roli żadnej ambicyja. Odżyła później z Maryną, ale sądzim, że podsycało ją i spojrzenie Maryny, kobiety pięknej, rycerskiej, do awanturniczych przedsięwzięć skłonnej. Za Dymitrem wprawdzie wielu pójść chciało, lecz gdy książę Rożyński hetman strony Dymitrowej, dońskich kozaków nie puszczał z obozu i bój z nim

o to stoczył, w którym 2,000 ludzi zginęło, ci i owi rwali się w strony i sami kozacy dońscy większą częścią przystali do Moskwy, to jest prosto w służbę Szujskiego, mało ich zatrzymał Zarucki. Szli potem i drudzy wodzowie, którzy nie chcieli tracić prawa do zasług swoich wojennych, poszedł Sapieha, Rożyński, Aleksander Zborowski do Kaługi. Ale jazda polska i dońskich część poszła też i do króla. Kiedy Rożyński umarł, stronnictwo Dymitra coraz więcej rozpadało się. Sapieha rej wodził wtedy, ale po kluszyńskiem zwycięztwie przepadła wszelka nadzieja. Zarucki z carem Kasimowskim bojąc się króla, odstąpili Dymitra i przyłączyli się do Żółkiewskiego, który elekcyję królewicza Władysława podnosił. Źle przyjęty od króla, powrócił Zarucki znowu do Dymitra. Nowa tragedyja, Dymitr zabity był przez Tatarów na polowaniu, którzy się znowu mścili śmierci swego władcy Kasimowskiego. Został się po nim syn młodziutki Dymitr z Maryny. Podług prawa następstwa, ten młody Dymitr wstępował na tron, Maryna ogłaszała się regentką, a Zarucki był pierwszym jej doradzcą, panem i gdyby się udało, mógł zostać pierwszym magnatem carstwa. Mówiono wprawdzie, że Dymitr ten młody był podrzuconym, że Maryna nie miała dzieci, ale to rzecz obojętna; fakt ten, że znalazł się spadkobierca prawy Dymitra cara przez matkę i Zaruckiego uznany. Zarucki dla popierania sprawy Maryny, w kilkaset swoich ludzi i z kozakami dońskiemi, Tatarów brał stronę. Wtenczas to podobno, jeżeli to tylko możebne było, Zarucki ożenił się z Maryną, przynajmniej domyślano się po bliskości ich stosunków, że to nastąpić mogło. W r. 1611 kiedy już sprawy Władysława upadały, rozwinęło się wielkie powstanie, massy jedne po drugich chwytały za oręż. Zarucki połączył się z temi powstańcami zawsze dla tego, żeby w mętnej wodzie ryby łowić, boć co mogło interessować go, czy to Władysław, czy kto inny siądzie na tronie moskiewskim? Wodzów było wielu i dla tego ogromna pomiędzy nimi niezgoda. Wodzowie ci przyjęli pomiędzy siebie Zaruckiego, bo to zawsze była potęga, która mógła Don za sobą pociągnąć, do tego Zar. był wojewodą i bojarynem. Nie było co sprawdzać tytułów, wszyscy inni wodzowie nie mieli lepszych. Dla zaprowadzenia jakiej takiej między nimi zgody, wybrano trzech najgłówniejszych wodzów. Wybór padł na Lapunowa, kniazia Dymitra Trubeckiego i Zaruckiego, którego obrali kozacy. Wtedy to nastąpiła doba dla atamana hulaszcza. Dokazywał co się zmieściło. Oprócz tych wodzów głównych, wielu było, którzy na własną wojowali rękę i tych się głównych niesłuchało. Nasi Lisowczycy jak wichry biegali po różnych stronach łupieżąc i paląc. Zarucki miał więcej prawa do nadużyć, bo otaczał się jakimś tytułem. Łupił miasta i sioła. Pamiętał podobno najlepiej o sobie. To pewna, że pływał wśród dostatków, kiedy inni umierali z nędzy. Wydawał rozporządzenia i ukazy wespół z innymi bojarami i wojewodami głównymi. Dosyć ich dzisiaj nadrukowano. Zatwierdzał przywileje i rożne stare nadania monasterom. Rzeczywiście ci trzej wodzowie jakby piastowali godność carską, bo przywłaszczali to sobie, co jedynie carowi mogło służyć (np. zatwierdzali nienaruszoność przywilejów Kiryło-Białozierskiego monastyru, ob. *Dziennik ministerstwa oświecenia narodowego* 1845, III, 5). Jedna chwilka tylko była w życiu Zaruckiego, że mógł zostać Polakiem, lecz kiedy go król odepchnął, przeciw Władysławowi działał. Z Lapunowem zbliżał się do Moskwy, w ówczas kiedy w niej na Kremlu oblężony był Gosiewski. Miał 20—25,000 dońców pod sobą. Na wiosnę gęsto podjazdami dokuczał, aż chmara zbrojna powstań rozłożyła się obozem pod monastyrem Siemionowskim o milę od Moskwy nad rzeką. Jeszcze Chodkiewicza

się doczekali. Do wodzów przybył kniaź Pozarski i zawsze wśród wszystkich zaszczytne miejsce zajmował Zarucki. Chodkiewicz zastał w wojsku broniącem Moskwy na jej pogorzeliskach usposobienie do związku i kiedy ustąpił do Rohaczewa, spojrzawszy po nędzy w jakiej zostawała załoga, która wyszła z Kremla, rozpoczął tajne układy z Zaruckim, widząc niepodobieństwo wygranej. Pragnął więc atamana dońców przeciągnąć na stronę polską. Trzymał się zawsze Zarucki Maryny i jej syna i Lapunów podobno skłaniał się również do tej alternatywy. Jak tam było zresztą między wodzami, rzecz ich duszy, to pewna, że zgadzali się w tem, aby Władysława się pozbyć; widoki ambicyi nie były również im obce. Wodzom wszystko jedno było, kto panował, jeżeli sami panować nie mogli. Byliby zawsze pierwsi przy tym, któryby im winien był koronę. Towarzysz Borysławski dał się tu użyć na dyplomatę: udał, że nie mógł dalej znieść trudów obozowych wśród wojska, które pozbawione było wszystkiego; nie mógł też niby znieść surowości hetmańskiej i uciekłszy do Zaruckiego, tajnie oddal mu list Chodkiewicza. I tknięty umizgiem hetmańskim, namyślał się ataman i drugi raz gotów był był przejść na str nę polską. Ale zdrada zepsuła sprawę. Jakiś łukowianin Chmielewski świadomy rzeczy, widać że w obozie polskim wielkiej tajemnicy z tego nie robiono, uciekł do Trubeckiego i odkrył przed nim zmowy hetmana Chodkiewicza z Zaruckim. Polaków, którzy do tego należeli, a znaleźli się w obozie, wzięto na męki, Borysławski spalony na stosie. Zarucki ledwie umknął śmierci i z dońcami przemknął się do Kołomny, gdzie Maryna mieszkała. Teraz już sam jeden przy niej pozostał. Znalazł się wtedy inny Dymitr, niby mąż Maryny, dyakon z monastyru zbiegły, Sidor. Tego oczywiście Maryna i Zarucki się wyparli. Niedługo potem i obrany carem Michał Romanow. Zaruckiego nic to wszystko nie upokarza, rozwija jawnie swoją chorągiew; charakter to żelazny, nieustraszony, czynność niestrudzona, ambicyja wielka. Póki blask najmniejszej nadziei mu zostawał, nie ugiął czoła. Postanowił sobie zdobyć państwo i rządzić w niem imieniem syna Maryny. Jeżeli już wypadło ustąpić z Moskwy Michałowi, będzie Razań, Perejesław lub Astrachań. Rzucił się ku tym miastom i wszystko niszczył po drodze, obracał w popiół, krew rozlewając. Nareszcie Astrachań zajął, wojewodę moskiewskiego śmiercią ukarał, całe carstwo zajął. Na głos jego zbiegają się kozacy górscy z nad Tereku. Służyło mu szczęście długo, póty póki Moskwa jeszcze wojną polską była zajęta. Ale niedługo ta wojna ustaje i car Michał wszystkie siły jakie tylko ma, posunął na Astrachań. Nie miał sam siły oprzeć się Zarucki, cofał się nad rzekę Jaik. Długo ścigany zdradą, przepadł. Maryna z synem wydana i utopiona pod lodem, dwuletni syn jej uduszony, Zarucki na pal wbity. *Jul. B.*

Zasada. Wyraz ten w arytmetyce oznacza liczbę, która pokazuje w liczeniu ile razy jedności jakiegokolwiek porządku, są większe od jedności gatunku bezpośrednio wyższego; i tak, w sytemacie liczenia zwyczajnym, zasadą jest dziesięć, gdyż każde dziesięć jedności jakiegokolwiek gatunku stanowią jedność gatunku bezpośrednio wyższego, i tak: dziesięć jedności składa **1** dziesiątek; **10** dziesiątków **1** sto; **10** stów składają **1** tysiąc. W algebrze wyraz ten używa się w nauce o logarytmach (ob. *Logarytmy*) i rozumiemy pod nim liczbę stałą, którą potrzeba podnieść do potęgi oznaczonej logarytmem, aby otrzymać liczbę temuż logarytmowi odpowiednią. Zasadą układu logarytmów może być każda liczba dodatna większa lub mniejsza od jedności. Przy zasadzie większej od jedności, logarytmy liczb większych od jedności są

dodatne, logarytmy zaś liczb mniejszych od jedności są odjemne; przy zasadzie zaś mniejszej od jedności, rzecz ma się przeciwnie, tojest: logarytmy liczb mniejszych od jedności są dodatne, a logarytmy liczb większych od jedności odjemne. W każdym układzie logarytmów, logarytmem 1 jest 0, logarytmem zaś zasady jest 1.

Zasady. Zasada (*basis*) w najogólniejszem znaczeniu, znaczy toż samo co pierwiastek albo rodnik, stanowiący najważniejszą, charakterystyczną część związku chemicznego; w ściślejszem wszakże znaczeniu nazwisko to odnosi się do takich związków metalicznych, które w połączeniu z kwasami, a właściwie z bezwodnikami kwasów, tworzą połączenia zwane *solami*, gdzie one stanowią niejako podstawę czyli zasadę soli. Tu głównie należą tlenki metaliczne, zdolność do łączenia się z kwasami posiadające, chociaż *zasadami solnemi* są także niektóre połączenia organiczne, mianowicie alkaloidy, oraz połączenia metalów w składzie chemicznym i własnościach tlenkom zasadowym odpowiadające. Tak np. tlenek sodu NaO jest zasadą soli sodowych, równie jak siarek sodu NaS, lub chlorek sodu NaCl i t. p.; różnica tylko w ich zachowaniu się jest taka, że pierwszy z nich łączy się z kwasami zawierającemi tlen, czyli z tak zwanemi tleno-kwasami, drugi, t. j. siarek sodu z tak zwanemi siarkokwasami, trzeci z odpowiedniemi związkami chlorowemi i dla tego związki te zowią tlenozasadami, siarkozasadami i t. p. Taki sposób uważania tych ciał na poglądzie dualistycznym oparty, nie jest stosownym dla systemu unitarnego i dla tego nazwanie zasad dają często związkom mineralnym wyższego rzędu, mianowicie *wodanom tlenków* (ob. *Wodan*), przyjmując w tych związkach zastępstwo czyli wymianę wodoru typowego przez rodniki kwasowe. Stosownie zatem do liczby równoważników wodoru, który zastąpionym być może, zasady są jedno, dwu i trojatomowe (używając dawnego wyrażenia, gdzie atom wzięty jest w znaczeniu równoważnika), czyli jedno, dwu i trójkwasowe. W poglądzie dualistycznym oznaczanie nasycalności zasad, opierano na ilości zawartego w nich tlenu, przyjmując zasady jedno dwu i trójatomowe, jednakże nie wszystkie kombinacyje w tym sposobie pojmowania składu związków, równie łatwo mogły być objaśnione. Z tego zatem widzimy, że nazwa zasady odnosić się może do ciał różnego składu chemicznego, zależy to bowiem od teoryi, jaka przyjętą została; a gdy pojęcia co do tego jeszcze się nie ustaliły zupełnie, wspomniano tu o dawnym, jako też i o nowym sposobie widzenia rzeczy, któremu niezawsze odpowiadają wyrażenia dotąd powszechnie w chemii używane. Tak np. mówi się często, ciała natury zasadowej, na oznaczenie ciał posiadających zdolność do tworzenia z kwasami soli: jestto wyrażenie ogólne do wszelkich tego rodzaju związków zastosować się dające; można je wszakże odnieść do związków rzędu 1-go lub 2-go, stosownie do teoryi chemicznej, jaka przyjętą została. Zdolność do łączenia się z kwasami i tworzenia z niemi soli jest wybitną i istotną cechą zasad; lecz zdolność ta nie w jednakowym stopniu objawia się między niemi; jedne z nich bowiem jak alkalja i ziemie alkaliczne posiadają ją w wysokim stopniu, kiedy tlenki metaliczne w ogóle daleko słabsze dążenie do łączenia się z kwasami okazują, słabiej się z niemi łączą, czyli mają do nich mniejsze powinowactwo. W ogólności zasady jednoatomowe należą do silniejszych co do powinowactwa chemicznego, wieloatomowe zaś do słabszych. *T. C.*

Zasadzka, w sztuce wojskowej oznacza obroty, za pomocą których wprowadza się nieprzyjaciela na stanowisko, gdzie z łatwością pobity być może.

Zasadzka jest głównie dziełem wojsk lekkich, mających za zadanie napadnięcie na nieprzyjaciela w czasie pochodu, zniszczenie pociągów, placówek, co wszystko odbywa się nie wedle stałych zasad, lecz odpowiednio do natury kraju i sprzyjających okoliczności. Zasadzki wykonywają się za pomocą szpiegów, dostatecznie obeznanych z miejscowością i rozłożeniem sił nieprzyjacielskich. Korzysta się z nocy ciemnych lub dni mglistych, chowa wojsko w łatwych do wyjścia parowach, w lasach, zbożach, lub za jakąbądź przydatną ku temu wyniosłością. Oddział wykonywający zasadzkę ukrywa, jeżeli to być może, swe pikiety na drzewach, dzwonnicach i tym podobnych zakrytych, a na daleką odległość sięgających miejscach. W ogóle urządzają się zasadzki na drogach prowadzących przez parowy lub gęste zarośla, któremi ma przebywać nieprzyjaciel: zwykle jeden oddział uderza nań przy wyjściu, a jednocześnie inne na skrzydło i tyły. Zasadzki są tem niebezpieczniejsze, jeżeli wojska w nie wprowadzone zaniedbają dokładnego zbadania miejscowości, co szczególniej dla cudzoziemskiej armii nadzwyczaj jest trudnem. Ocala tu zwykle odkrycie zasadzki, to też starożytni, gdy wojny w innych jeszcze odbywali warunkach, układali psów do podobnych odkryć. W zeszłym jeszcze wieku zasadzki liczne miały zastosowanie, dzieląc się na *wielkie* i *małe*, lecz dziś przy wojnach na ogromną prowadzonych skalę, wpływ ich na losy kampanii jest zbyt ograniczony, chyba w rzadkim razie, gdyby się udało zasadzce zniszczyć pociągi z amunicyją nieprzyjaciela. Z historycznych zasadzek najznakomitszą jest Hannibala, pod Trebiją, przeciw wojskom Sempronijusza urządzona. *J. S—c.*

Zasieka. Drzewo ścięte z pnia i jedno na drugie położone dla zrobienia ogrodzenia. W czasach wojny, w celu zatamowania przechodu wojsku nieprzyjacielskiemu, spuszczano kłody drzewa na drogi, układano na krzyż jedne na drugie, wierzchołki ich i rosochate gałęzie, zwracając na zewnątrz. W takich zasiekach ubezpieczeni Kurpie (ob.) rozbili całą potęgę Karola XII, a wystrzelawszy mu armiję zwycięzką pod Narwą, zmusili go do ucieczki z puszczy Myszenieckiej. *K. Wł. W.*

Zasklep-Pierzga, ob. *Bartnictwo.*

Zasław Litewski, niegdyś stolica książęcej dzielnicy, dziś uboga mieścina prywatna, w dawnem województwie i powiecie Mińskim, obecnie w gubernii i powiecie tegoż imienia, leży na północo-zachód od Mińska nad Świsłoczą. Włodzimierz, Wielki książę kijowski, który po trupie Rohwołoda, księcia połockiego, przyszedł do zaślubienia jego córki Rogniedy, nie mając szczęścia w małżeńskiem z nią pożyciu, wypędził ją od siebie w r. 985 pospołu z synem jej Izasławem. Osadzono ich oboje w posiadłościach ojca Rogniedy, na południowo-zachodniej cząstce księztwa połockiego, a na mieszkanie dla nich, według Nestora, wzniesiono zamek *Izasław*, tak nazwany od imienia młodziutkiego wygnańca. Z większem atoli prawdopodobieństwem przypuszczać się godzi, że ową Włodzimierza budową musiała być tylko warowna okrągła wieża, opodal ku zachodowi od właściwego zamku niegdyś stojąca, a przypominająca swym kształtem topograficznym odwieczną podobnąż budowę w Kamieńcu Litewskim. Założycielem samego zamku izasławskiego albo zasławskiego, nieprawidłowego podłużnego czworokąta, był prawdopodobniej sam Izasław, po dojściu do lat dojrzałych, a nawet może jego następcy. Szczegóły tej dwoistej warowni, wzniesionej na miejscu ze znajomością rzeczy obranem, bo z trzech stron opasanem rzeką Świsłoczą i wpadającemi do niej

rzeczkami Czernicą i Kniahińką, dotąd nadzwyczaj dobrze się przechowały. Wszelako tylko imiona wspomnionych rzeczek: *Kniahińka* (pieszczotliwie po białorusku księżna), i *Czernica* (mniszka), przypominają, że tu niegdyś mieszkała wygnanka, która z nawróceniem Rusi na wiarę chrześcijańską, sama również nawrócona, a pędząc życie w tęsknocie, przyjęła była, obyczajem swego czasu, habit zakonny około r. 990 (*Gustinsk. letop.*, załączona do *Ipat. let.* 258). Po podziale zależnej od Kijowa Rusi między synami Włodzimierza, syn Rogniedy, Izasław, do r. 1001 panował na Zasławiu jako władzca obszernej przestrzeni dawnego księztwa połockiego, czyli tak nazwanej u kronikarzy ziemi krywiczańskiej. Po nim dziedziczyli Zasław z Połockiem syn jego Wratysław i wnuk Wszesław, po którego zgonie w r. 1101, ziemia Krywiczan rozpadła się na trzy osobne dzielnice: połocką, zasławską i mińską. Niepohamowana nienawiść dzieliła potomków Rogniedy od innego potomstwa Włodzimierza W. Ci pochodząc w prostej linii od starszego jego syna Izasława, mieli się za pokrzywdzonych, że na Kijowie młodsza linija panowała; owi zaś wiedząc o tem, szukali zręcznego pozoru, aby zgnieść przeciwników i zniweczyć ich roszczenia do wielkoksiążęcej stolicy. Zatargi domowe między synami Wszesława nastręczyły ów upragniony pozór. W r. 1115 Jaropełk w. ks. kijowski, wspomagając niby Dawida Wszesławowicza, pokrzywdzonego przy podziale ojcowskich posiadłości, zarządził wyprawę na książąt domu połockiego. Skutkiem tej wyprawy było, że Dawidowi dostał się Połock z przyległemi miastami; brat Dawida Borys wziął Zasław, Łohojsk i pewno od jego imienia przezwany Borysów; zwycięzca zaś Jaropełk, w nagrodę trudów zbrojnego pośrednictwa, zatrzymał przy sobie Mińsk, z którego wyzuty drugi brat Dawida, Hleb, poszedł w okowach zakończyć życie w Kijowie. Ten atoli stan rzeczy nie potrwał długo, zwłaszcza że do powodów dawnej niechęci między domem połockim a innemi książęty, przybyły jeszcze wichrzenia i skargi ze wszystkiego wyzutych trzech synów Hleba. Tych skarg znowu użyto za pozór w Kijowie, by najechać opornych potomków dumnej Rogniedy. Mścisław, syn Włodzimierza Monomacha, zaraz po swojem wstąpieniu na tron kijowski, zgromadził braci, synów i innych bliższych krewnych, aby wspólnemi siłami uderzyć jednocześnie na różne zamki połockiej linii. W r. 1127 czy też 1128 wyprawa pociągnęła na północ. Bracia Mścisława Wiaczesław turowski i Andrzej włodzimierski książęta oblegli Zasław, którego bronił Brzetysław syn Borysa, zięć obecnego nieprzyjaciela swego Mścisława; drudzy poszli na inne warownie. Obrońcy Zasławia mężnie i długo wytrzymywali oblężenie; lecz kiedy po zdobyciu Borysowa i Łohojska inne hufce nadciągać także w pomoc oblegającym poczęły, Brzetysław zrozpaczony chciał umknąć, ale został schwytany, zamek zaś poddać się musiał. Przy poddaniu się, Wiaczesław turowski zaprzysiągł Zasławianom całość mienia i życia, ale przysięgę zgwałcono, rzeź i rabunek spadły na pokonanych. Po zdobyciu następnie i Połocka, książąt tego domu hurmem wysłano na wygnanie do Konstantynopola, rządy zaś nad ich dzielnicami wziął od ojca syn Mścisława Izasław. Ten ostatni, gdy w r. 1146 zyskał nareszcie tron kijowski, oddał dzielnicę księztwa połockiego wspomnionym wyżej synom Hleba mińskiego, którzy mu w jego zamysłach dopomagali. Wszewłod Hlebowicz, którego także nazywają kronikarze Wszesławem, osiadł wtedy na Zasławiu; dwaj inni otrzymali Mińsk i Połock. Ale tu znowu ponowiły się dawne knowania i zatargi już ze strony potomków książąt wygnanych przez Mścisława.

W r. 1159 Rohwołod syn Borysa, obległszy zamek zasławski, zmusił zamkniętego w nim Wszewłoda do poddania się i wyrzucenia na Strzyżew, leżący w dzisiejszym powiecie lepelskim; ponieważ zaś sam Rohwołod o utrzymanie się na tronie połockim wytężał usiłowania, więc Zasław oddał synowcom. Brzetysławowi i Wołodarowi Wasilkowiczom. Wszewłod poprzestał na Strzyżewie; ale dwaj jego bracia, również wyzuci z posiadłości, prowadząc dalej walkę, odzyskali najprzód Mińsk utracony, a następnie napadli z nienacka na Zasław, zdobyli zamek, pochwycili Wasilkowiczów, Brzetysława okuli w kajdany, a Wołodara zapakowali w dyby drewniane (porub) i uprowadzili do Mińska. Rohwołod w r. 1166 poszedł z wojskiem na Mińsk dla wyzwolenia synowców, ale nic wskórać nie mógł przemocą, zwłaszcza że właśni jego Połoczanie burzyć się i przemyśliwać o zrzuceniu go poczynali. Musiano się tedy uciec do rokowania, i wskutek zawartej ugody, Wasilkowiczów wypuszczono, ale Zasław przy synach Hleba pozostał. Na dzieciach tych Hlebowiczów, o których spotykamy jeszcze wzmiankę pod r. 1195, zaciera się zupełnie w dziejach nić dalszych losów Zasławia pod władzą potomków Rogniedy. Około r. 1200 występują na widowni tych okolic ukryci dotąd poza murami swych lasów książęta litewscy. Właśnie zaraz po r. 1195 kronikarze wspominają Mingajłę panującego nad Mińskiem, przed r. 1220 Erdźwiłła, do którego posiadłości i Mińsk także miał należeć, nakoniec w r. 1235 Ryngolda, który całą Ruś Białą i Czarną do państwa litewskiego był wcielił. Wszelako nie obeszło się i później bez walk z książętami Rusi o te kraje, które dopiero około r. 1300 ostatecznie już to do Litwy należeć, już przynajmniej w zupełnej zależności od niej zostawać poczęły. Zasławska dzielnica również ten los podzielić musiała bardzo wcześnie, i równie z innemi musiała być z rąk do rąk przerzucana; lecz jestto karta najciemniejsza w dziejach Litwy, żadnym promieniem pewności nie oświecona. Dopiero w r. 1345 Zasław Litewski znowu jasno występuje w historyi. Syn Gedymina Jawnuta, pozbawiony przez Kiejstuta i Olgierda wielkoksiążęcej dzielnicy na Wilnie, osadzony tu został raczej jako więzień, aniżeli jako książę udzielnicy. Wymknąwszy się z tego więzienia, sprzysięgał się jeszcze z bratem swoim Narymentem, z hanem tatarskim, z książętami Smoleńska i Moskwy, ale nic nie wskórawszy, powrócić musiał w r. 1346 do wyznaczonych sobie włości i tu spokojnie zakończył życie około r. 1366. Jawnuta zostawił podobno trzech synów, ale pomiędzy nimi dwóch tylko pochodzenie jest pewne. Pierwszy z nich Michał został po ojcu książęciem na Zasławiu i tak się podpisał na submissyi złożonej Jagielle w r. 1386; drugi Szymon, według Narbutta, został panem na Świsłoczy, która istotnie musiała dawniej należeć do dzielnicy zasławskiej; o trzecim zaś Janie, nic prócz imienia nie wiemy, a nawet poważny sędzia w tej rzeczy, uczony badacz historyi potomstwa Gedymina, nie kładzie go w liczbie synów Jawnuty (*Syn. Ged.* I, 31—34). Po zgonie Michała odziedziczyli Zasław synowie jego Jerzy i Andrzej, których podpisy znajdują się na dokumencie submissyjnym z r. 1401. Za ich tutaj władania, podczas wojny domowej między Zygmuntem Kiejstutowiczem a Świdrygiełłą, ten ostatni w r. 1433 warownię zasławską siłą zdobył i spalił, miasto również obrócił w perzynę, a bezbronnych mieszkańców w pień wyciąć kazał. O dalszem potomstwie Jawnuty na Zasławiu, które z książąt panującego domu zeszło powoli na prostych obywateli Rzeczypospolitej, genealogowie sprzeczne podają wiadomości, których tu roztrząsać nie będziemy. Wspomnimy tylko, że w r. 1513 i 1522 listy królewskie Zygmunta I wymieniają Bohdana, syna Ja-

na książęcia na Zasławiu, (*Zb. dypl. gub. Mińsk.* 7, 9); w r. 1567 ukazuje się jako zbiegły do Moskwy Iwan Fiedorowicz, «książę litewski, zasławski (żesławski) i mścisławski» (*Daniłowicz*, II, 327). Po wygaśnięciu tego domu po mieczu, Anna ks. Zasławska, zaślubiając Jana Hlebowicza, wojew. wileńskiego, wniosła w ten dom Zasławszczyznę, zredukowaną z książęcej dzielnicy na stopień prostej włości. Hlebowicz, gorący zwolennik Kalwina, otaczał się tutaj uczonymi tego wyznania, w liczbie których znajdował się też rozgłośny Szymon Budny; kościół dawny katolicki murowany na zamku, fundowany może przez Jagiełłę, który w r. 1390 był założycielem takiejże świątyni w pobliskim Mińsku, Hlebowicz oddał predykantom swojej religii. Utrzymywano nawet, że był założycielem drukarni protestanckiej w Zasławiu, z której wyjść miało drugie wydania Biblii przekładu Budnego w r. 1572. Twierdzenie to jednak polega na omyłce tem spowodowanej, że Budny przedmowę swoję do tego wydania datował z Zasławia. Pierwsza tej Biblii edycyja wyszła w r. 1570 w Nieświeżu u Danijela Łęczyckiego nakładem Kawieczyńskiego; druga się ukazała bez miejsca druku, ale z taż samą firmą drukarza i nakładzcy Kawieczyńskiego, który się pisał starostą nieświezkim, musiała więc niezawodnie wyjść również w Nieświeżu (ob. *Budny*). Jednakże Bandtke, który wątpi o istnieniu drukarni zasławskiej, powiada, iż jeden z jego przyjaciół twierdził z pewnością, że widział druk łaciński zasławski z wieku XVII (*Hist. druk.* II, 339). Syn Jana Hlebowicza, Mikołaj kasztelan wileński, powróciwszy na łono Kościoła katolickiego, odebrał kalwinom kościół przez nich zabrany, odnowił go w r. 1625 i nadaniem folwarku plebana uposażył. Wszakże helweci musieli wtenczas sami sobie wybudować świątynię, bo wzmiankę o jej istnieniu znajdujemy jeszcze w ostatnich latach XVII wieku; w końcu panowania Augusta II już zbór tutejszy nie istniał (Łuk. *Hist. kośc. wyz. helw.* I, 290, 384). Około r. 1678 Kazimierz Sapieha, wojewoda wileński, pojął w małżeństwo jedyną córkę Jerzego Karola Hlebowicza, Krystynę, i tym sposobem Zasław przeszedł do Sapiehów, którzy się pisać poczęli hrabiami na Bychowie i Zasławiu. Kazimierz Sapieha wespół ze swą małżonką fundował tu w r. 1678 dominikanów, których w r. 1684 nowem uposażeniem opatrzono. Zdaje się, że już wtedy zamek zasławski nie był mieszkalnym i upadł w ruinę; wieża bowiem sześciopiętrowa, oraz brama wjazdowa przed kościołem dominikanów w obrębie zamku zmurowanym, zdają się być daleko odeń starsze, prawdopodobnie obie są resztkami dawnej warowni, do których kościół i klasztor przybudowano (dla przykładu ob. *Troki*). Klasztor ten skasowano w r. 1832, a kościół przerobiono na cerkiew parafijalną. W r. 1755 Zasław prawem przedaży przeszedł od Sapiehów do referendarza lit. Antoniego Przezdzieckiego; lecz w r. 1815 został sądem exdywizorskim rozdzielony między wierzycieli Przezdzieckich. Nabyty wkrótce potem częściami od wspomnionych wierzycieli przez podkom. ihum. Michała Pruszyńskiego, dotąd w jego imieniu zostaje. Niektóre dotknięte tutaj szczegóły, zwłaszcza starożytnicze, obszerniej znaleść można w *Wiadomości historycznej o zamkach* etc. przez Konstantego hr. Tyszkiewicza (*Teka Wil.* VI, 99 et sq.). *W. K.*

Zasław Wołyński, gniazdo pamiętnego w dziejach książęcego domu Zasławskich, przedtem w województwie Wołyńskiem, powiecie Krzemienieckim, obecnie miasto powiatowe gubernii Wołyńskiej, leży na zachód od Żytomierza nad Horyniem i wielkim stawem. Czas jego założenia niewiadomy i dawne dzieje niepewne, a to z powodu pomącenia ich z dziejami Zasławia Li-

tewskiego. Tak niektórzy historycy, a między innymi i Naruszewicz (VII, 191 wyd. Grölla), osadzają strąconego z tronu Jawnutę nie na Zasławiu Litewskim, ale tutaj. My co do tego poszliśmy za Stryjkowskim, dzielnie popartym znakomitą powagą krytyczną Kazimierza Stadnickiego. W wywodzie początków tutejszego domu Zasławskich też same spotykamy sprzeczności i pomącenie jego genealogii z liniją siedzącą na Zasławiu Lit. Stryjkowski pod r. 1396 pierwszą czyniąc wzmiankę o tym grodzie wołyńskim, powiada opierając się na świadectwie latopisców, że Witold odjąwszy Smoleńsk nieposłusznemu Jerzemu Świętosławowiczowi, dał mu z łaski Zasław na Wołyniu, i tutejszych książąt Zasławskich od syna tego Jerzego, Dawida, a jeszcze głębiej sięgając od Włodzimierza Wielkiego wyprowadza. Kojałowicz, a za nim Niesiecki opisując herb jakoby przybrany przez Jawnutę zamiast odrzuconej Pogoni, zupełnie takim go kładą kształtem, jak używali Zasławscy wołyńscy, dając znać przez to, że ci ostatni pochodzili od Jawnuty, a jednak Niesiecki liniję wołyńską Zasławskich wyprowadza od Ostrogskich. Rzeczywiście wszystkie te trzy domy, jeżeli nie po mieczu to po kądzieli były z sobą spokrewnione; ale niezawodnie najbliższym prawdy jest wywód Juljana Bleszczyńskiego, na dokumentach oparty, że i Zasław Wołyński i dom na nim siedzący były kolonią Ostroga i książąt Ostrogskich idących od Ruryka, kiedy przeciwnie Zasławscy litewscy byli potomkami Gedymina (*Mon. hist. gen.*, tom III, dotąd jeszcze nie wydany, str. 62 i 63 przyp.) Jakoż istotnie prócz powyższej wątpliwej wzmianki Stryjkowskiego, Zasław Wołyński poczyna być z pewnością znany w dziejach dopiero w drugiej połowie XV wieku. (Co do tego wszystkiego obacz *Zasławscy*). Z końca XV stulecia datuje zapewne wzniesienie byłej tu niegdyś warowni, dalej nadanie miastu prawa magdeburskiego, o którem mamy wzmiankę poniżej, a nakoniec obowiązek, aby książęta Zasławscy z dóbr swoich na potrzebę wojenną dwudziestu dziewięciu ludzi dostarczali. W roku 1491, według opowiadania latopisca kijowskiego, przyszli Tatarowie z za Wołgi w 10,000 koni na Wołyń, spalili Włodzimierz, a ludzi bez liczby wymordowali i zabrali do niewoli. «Wołynianie połączywszy się z Polakami, dopędzili ich niedaleko od Zasławia, pobili niegodziwych i jeńców odebrali. Nie wielu uciekło z pogromu, a i ci od zimna wymarźli, nie doszedłszy swoich ułusów. Nad Wołynianami starostą łuckim był książę Szymon Jurjewicz Holszański. Naszych mało zabito, mniej niż dziesięciu, a pohańców 8,000« (*Skarb.* Danił. II, 225). Tenże sam latopisiec kijowski utrzymuje, że Aleksander w. ks. lit., ciągnąc z Litwą, Rusią, Żmujdzią i innemi na Tatarów, którzy ciągle posiadłości jego najeżdżali, stał czas niejaki w Zasławiu w r. 1497. Ztamtąd pociągnął do Bracławia, i tam się obwarował w oczekiwaniu nieprzyjaciela; lecz carzyk perekopski nie miał odwagi wystąpić przeciwko niemu w pole, i Aleksander nic nie sprawiwszy wrócił na Litwę (*Karamz.* VI, przyp. 629). Za to w r. 1534 Mikołaj Wężyk, a w r. 1577 Janusz Zbaraski wojewoda bracławski, porazili pod murami Zasławia Tatarów plondrujących tutejsze okolice. Około r. 1594 jezuici, Kasper Nahajus i Marcin Laterna nawrócili na wiarę katolicką Janusza księcia Zasławskiego, wojewodę wołyńskiego, wespół z jego małżonką i całą rodziną, i z tej snadź daty pochodzi wspaniała fara z ciosowego kamienia w Zasławiu (*Rostowski*, 185). W r. 1606 Janusz książę Ostrogski fundował tu klasztor bernardynów i kościół dla nich pod wezwaniem ś. Michała Archanioła wybudował. Klasztor ten w r. 1842 zaliczony jako etatowy do klassy drugiej, przetrwał do naszych czasów. Prócz tego posiadali tu klasztor ks. mis-

syjonarze, o których bliższych szczegółów nie mamy. W r. 1648 na zmianę przycichłym Tatarom przyszła na Zasław zbuntowana kozaczyzna i rzeź okropną na żydach tutejszych wyprawiła. Kozacy zrabowawszy miasto, wymordowali schwytanych 200 żydów, inni zaś ukryli się w lasach; ale gdy głód ich zmusił do powrotu i oddania się w ręce rozhukanej tłuszczy, prosili przynajmniej, aby ich pozabijano na cmentarzu, co też z wymyślnem okrucieństwem uczyniono (opow. Natana Mośkowicza w *Pam. Warsz.* 1823, VI, 335). Zwłoki książąt haniebnym sposobem z grobów wyrzucone zostały; kościoły zburzono, a synagogę obrócono na stajnię. W r. 1684 raz jeszcze ukazali się pod Zasławiem Tatarzy, lecz pokonani przez regimentarza Michała Rzewuskiego, wielu jeńców i znaczne łupy wyrzygnąć musieli. Po śmierci ostatniego z rodu książąt Zasławskich, Aleksandra ordynata Ostrogskiego, siostra jego Teofila Lubomirska odziedziczyła Zasław, który w posagu przeszedł do Pawła Sanguszki, marszałka wiel. lit., i w ręku jego potomków dotąd pozostaje. August III, w r. 1754, powiadając w przywileju, że Zasław jest jednem z pierwszych miast na Wołyniu, że słynął niegdyś zamkiem, budynkami, handlem i ludnością, że posiadał prawa przez książąt litewskich i królów polskich nadane, lecz takowe w czasie buntów kozackich postradał, ponowił mu nadanie magdeburgii, oraz do dawnych jarmarków dwa nowe dwutygodniowe przyczynił. Stanisław August, gdy miasto wzmagać się poczęło, dał w r. 1767 przywilej na jego rozszerzenie; w moc tego przywileju wzniosła się osobna dzielnica dotąd zowiąca się Nowem miastem. Prócz tego Stanisław August zostawił tu wspomnienie dwukrotnego pobytu, podczas którego wspaniale był przez dziedziców podejmowany: raz w r. 1781 w powrocie z Kamieńca, drugi raz w r. 1787 w podróży do Kaniowa. Zrobiony przez rząd rossyjski miastem powiatowem, Zasław w r. 1865 liczył 3 kościoły katolickie i 1 klasztor, 3 cerkwie prawosławne, 2 synagogi i 6 żydowskich domów modlitwy; domów mieszkalnych miał 712, z tych 32 murowane, kramów 153. Ludność wynosiła 7,128 głów płci obojej, a w tej liczbie 4,508 żydów. Handel i przemysł miasta niewielkiego są znaczenia; ubogie mieszczaństwo niemal wyłącznie trudni się rolnictwem. — *Powiat Zasławski*, leżący pomiędzy Ostrogskim, Nowogrodzko-Wołyńskim i Staro-Konstantynowskim, ma powierzchni $59^{29}/_{49}$ mil kw. Zachodnią i południową część powiatu przerzynają odnogi gór Karpackich; część zaś północna i wschodnia, przechodząc powoli w równinę, przybiera charakter stepowy. Grunt w przeważnej części jest czarny; w bliskości miasteczka Sławuty znajdują się wielkie pokłady rudy żelaznej, a pod miasteczkiem Szepietówką źródła żelaznych wód mineralnych. Powiat skrapia rzeka Horyń z wpadającemi do niej pomniejszemi rzeczkami, oraz początkowy bieg rzeczek wpadających do Słuczy. Z całej powierzchni powiatu obejmującej 304,687 dziesięcin, przypada na siedziby i ogrody 20,515, na grunta orne 173,719, na łąki 29,147, na lasy 79,130, na wygony, zarośla i drogi 11,884, na rzeki, bagna i stawy 15,376 dzies. Przeważna część gruntów powiatu jest własnością ks. Sanguszków, a po nich Potockich i Grochowskich. Ludności w powiecie razem z miastem powiatowem liczy się 131,942 głów płci obojej. Główne jej zatrudnienie stanowi rolnictwo, ale i przemysł fabryczny zajmuje naczelne miejsce w gub. Wołyńskiej, co głównie zawdzięcza rozwojowi fabryk w dobrach książąt Sanguszków. Ważniejsze zakłady przemysłowe w powiecie są następne: fabryka sukna wyrabiająca na 207,000 rs.; 4 cukrownie, produkujące blisko na 1,500,000 rs.; 3 papiernie 200,000 rs.; 9 gorzelni, około 260,000 rs. Pszczelnictwo i ogrodownictwo stoi

na niskim stopniu, ale ogrody Sanguszków i Potockich używają niepospolitej sławy. Zwierząt domowych w roku 1864 było w powiecie: koni 34,709, bydła rogatego 28,862, owiec prostych 50,282, poprawnej rasy 54,997, świń 25,200, kóz 283, mułów 13, w ogóle 194.353. Sanguszkowskie stada koni w Sławucie należą do najcelniejszych w kraju. *W. K.*

Zasławscy Jawnutowicze, książęta, Litwini. Szli od Jawnuty, syna Gedyminowego, który był czas jakiś wielkim księciem Litwy, lecz ustąpił później przed Olgierdem i osiadł dzielnicą w ziemi Krzywickiej, na Zasławiu czy Izasławiu, to jest na tym grodzie, który jeszcze Włodzimierz konung Kijowa zbudował dla swojej prześladowanej żony i tego jedynego jej syna, co to z matką poszedł na wygnanie, Izasława. Książęta przybierali rozmaite nazwiska według tego, jak urabiali przymiotniki od swego dziedzictwa. Byli to nietylko Zasławscy, ale Izasławscy, Izesławscy, Żesławscy, Żosławscy. Jawnuta był zdaje się najmłodszym z pięciu synów Gedymina drugiego małżeństwa. Nie uległ braciom tak łatwo. Chciał praw swoich dochodzić orężem, używał nawet pomocy księcia Moskwy Symeona Pysznego. Nie chciał się w litewskie sprawy wdawać ten książę, lecz nakłonił Jawnutę do przyjęcia wiary greckiej i ztąd to pochodzi że Jawnutowicze są wszyscy słowiańskiego obrządku. Chrzest odbył się w Moskwie d. 23 Września 1346 r. i Jawnuta nazwany Iwanem, Janem. Skończył życie spokojnie w Zasławiu. Miał synów dwoch *Szymona* i *Michała*. *Szymon* w tablicach genealogicznych Narbutta, książę świsłocki i to być może, bo Świsłocz leży obok Zasławia w krzywickich ziemiach. W r. 1349 już towarzyszył stryjowi Korjatowi w poselstwie Olgierdowem do hana tatarskiego. Han wydał obudwu tych książąt w ręce Symeona Pysznego i Olgierd drogo ich wolność okupić musiał. Zdaje się, że Symeon ten w Styczniu 1389 r. przysięga królowi Władysławowi i Jadwidze i Polsce (*Skarbiec* Daniłowicza I, 275). W r. 1390 pod dowództwem Skirgiełły, bronił Wilna przeciw hufcom zbrojnym prawie całej zachodniej i północnej Europy, z któremi szedł Witold na ojczyznę i pojmany wtedy do niewoli przez Witolda, w boju pod Wissewalde. Oczywiście później puszczony na wolność, podpisał układ tymczasowy Władysława Jagiełły z krzyżakami z r. 1411 »Syenco filius Jamunth Lithuaniae dux (Raczyński, *Kod. dypl. Lit.*, 132). Pomimo kilku wzmianek o tym synu Jawnuty, Kojałowicz Symeona do jakichciś Jamuntowiczów liczy i nową liniję książąt ustanawia, ale się tu pomylił. Śmierć jego i potomstwo niepewne; jeżeli potomstwo było, niedługo żyło. Ród Jawnuty przedłuża *Michał*. Musiał być starszym, bo po ojcu tytułuje się Zasławskim księciem. W r. 1386 wykonał hołd królowi Jagielle. W r. 1398 był świadkiem przedugodnych warunków pokoju Witolda z zakonem w Grodnie. W r. 1399 zaś miał zginąć w bitwie nad Worsklą; rzecz to niezupełnie pewna, bo kiedy w jednej kronice poległ kniaź Jamuntowicz, w drugiej tenże sam pisze się »Jamunt Tuluntowicz» (O nim, Danił. *Skarbiec* I, 259, 315, *Akty Ros. zach. połud.* I, str. 2). Synowie Michała: *Jędrzej* i *Jerzy*, obadwaj zaręczają około r. 1390 królowi, że po zgonie Witolda, tylko jego i królestwo Polskie za panów swoich uznawać będą (Danił, tamże I, 285). Stryjkowski opowiada, że ci trzej książęta, ojciec Michała, oraz synowie Jędrzej i Jerzy, jeździli na koronacyję Władysława Jagiełły do Krakowa. Tenże sam akt czy inny pod r. 1401 w Trokach; znów obadwaj książęta po Witoldzie przysięgają królowi (Danił. I, 327, Stadnicki, *Synowie Gedym.* I, 33). Dotąd rodowód książąt poświadczony jest jako tako dokumentami i podaniem Stryj-

kowskiego, który pochodzenie tej linii książąt dobrze znał i nie plątał jej z Zasławskiemi Rusinami. Ale tu urywa się wątek. Dzieje rodziny zaciemniają się, a każdy z historyków szlachty i kronikarzy dodał coś z tej niepewności, niedokładności, zamięszania, Paprocki, Kojałowicz, Niesiecki, w końcu Narbutt. To najdziwniejsze, że Jawnuta przodek tych książąt, był najwyższym panem Litwy, a potomków jego obrachować trudno. Jakże tu wierzyć rodowodom książąt, w których wszystko tak pewne, tak jasne, tym wywodom Czartoryskich od Korygiełły, Sanguszków od Lubarta, Wiśniowieckich od Korybuta? Nie opłaciłby się nawet trud w dochodzeniu pokolenia całego Jawnutowiczów, bo byli to wszystko ludzie bez sławy, bez znaczenia, nie historyczni. Dowód nowy, jak upadały wielkie rodziny. Pierwszy Paprocki ten dokumentowy porządek mięsza, bo podaje syna Jawnuty jednego, którym miał być Jerzy. Niesiecki zaś do dwóch dodaje trzeciego, bo oprócz Szymona i Michała, jeszcze Iwana. Iwan ten przecież musiał być prędzej wnukiem Jawnuty, od którego syna? niewiadomo. Jego to synem był pewnie *Iwan Iwanowicz* Zasławski namiestnik miński w roku 1483 (*Akty Ros. zach. polud.* I, 21). Tego ostatniego Iwana nie znają genealogowie. Ten czy inny *Iwan* ma synów Michała, Bohdana i Fedora. *Michał* ożenił się z ostatnią potomką Lingwenisa Olgierdowicza, Julijanną Mścisławską. Ten książę z rodu Zasławskich najsławniejszy przez to swoje małżeństwo, ale też i ród kończy, bo przybiera nazwisko Mścisławskiego. Dwie linije żyjące litewskie przez małżeństwo łączą się w tem pokoleniu. Naturalnie bez wiedzy królewskiej to być nie mogło, bo po żonie wziął książę i dzielnicę; otrzymał ją zaś przez przywilej z d. 19 Maja 1499. Był wtedy namiestnikiem witebskim. Drugi raz się ożenił później książę z Wasilisą, księżniczką Holszańską; polscy mówią z Dubrowicką, ale to wszystko jedno, bo taż sama rodzina Dubrowickich czy Holszańskich. O księciu tym wiele jest bardzo w źródłach, możnaby ciekawą o nim napisać monografiję. W czasie wojen z Moskwą, wytrwale trzymał się z Litwą i ulegał wielkim książętom Iwanowi i Wasilowi o tyle, o ile musiał. Przywiązanie swoje do ziemi ojczystej uroczystym czynem pokazał, bo kiedy miał dwóch synów, a jeden z nich umarł, drugi zaś Fedor zbiegł do Moskwy naśladować Glińskiego, księztwo swoje oddał i zapisał na własność Zygmuntowi Augustowi. Narbutt opowiada dzieje tego Fedora, lecz Stadnicki odrzuca tę powieść, mówiąc, że nie ma na nią dowodów (*Syn. Ged.* I, 34). A nie słusznie, bo jak powiedzieliśmy, dowodów jest wiele w tak zwanych *Aktach Rusi zach.* Narbutt ucieczkę Fedora do Moskwy na rok 1529 składa: nastąpiła jednak wcześniej, kiedy pod 29 Lipca 1527 r. ks. Michał zapisuje dzielnicę swoją Zygmuntowi Augustowi (*Akty* II, 184 i t. d.). Córki jego cztery wylicza dobrze Paprocki, widać miał szczegółową o tej rodzinie wiadomość. Ale nie wie że sześć ich było: Agrafena, Maryja, Tomiła, Anastazyja, Barbara, Bohdana. Nie zna ich imion, lecz wie za kogo poszły. Syn jedyny *Fedor* osiadł na Moskwie, gdzie umarł r. 1540 i prowadził dalej ród książąt Mścisławskich drugiej linii. Długo jeszcze, bo i za czasów Zygmunta III Mścisławscy ci, z Zasławskich Jawnutowiczów krwi, byli w Moskwie naczelnikami stronnictwa polskiego i popierali elekcyję królewicza Władysława. Ojca, źródła wspominają jeszcze w roku 1511, 1519, 1524 (*Akty Rosyi zachodnio-południowej* I, 45, 60, 64). Dziwnie los zdarzył, że jedyny z Zasławskich historyczny człowiek, nie Zasławskim się nazywał, ale Mścisławskim. Rodzeni bracia tego Michała, Bohdan i Fedor byli jeszcze Zasławskiemi. *Bohdan* namiestnik miński w r. 1507—1509 (*Akty R. zach. polud.* II, 115, 131). *Fedor* był zdaje

się ostatnim z rodu, bo Zasław jeszcze dzierżąc, oddał go pierwszy w obce ręce. I Bohdan i Fedor mieli córki, które dokładniej wylicza Paprocki; Bohdan trzy, Fedor dwie. Fedorówna jedna młodo umarła, druga Anna poszła za Jana Hlebowicza, wojewodę wileńskiego, który spłaciwszy inne rodzeństwo, Zasław po żonie odziedziczył. Po wygaśnięciu zaś Hlebowiczów, Zasław przeszedł w dom Sapiehów. Siostra tych trzech braci Michała, Bohdana i Fedora była za kniaziem Andrzejem Fedorowiczem Połubińskim, jej potomstwo znowu wylicza dokładnie Paprocki. To wszystko dowodziłoby, że Paprocki najlepiej był zainformowany o tej rodzinie książąt i gdyby tylko pierwsze najdawniejsze jego podania były więcej rzetelne, jedyneby i najlepsze co do ich rodowodu stanowił źródło. Spokrewnieni byli ci Zasławscy z Radziwiłłami, bo księżniczka Zofija z tych książąt była za Mikołajem Radziwiłłem w r. 1507. Gdy bezpotomnie umarła, majątek jej Plisę w Połockiem otrzymał chorąży połocki od króla (*Akty R. zach. polud.* I 33). Zresztą krew Jawnuty spłynęła przez ostatnie córki jego prawnuków w rodziny możne Litwy i Rusi, nietylko Połubieńskich i Radziwiłłów, ale Zbarażskich, Koszyrskich, Ostyków, Zabrzezińskich, Horskich, Hornostajów, Houdycewiczów i t. d. Książęta Zasławscy Jawnutowicze herb swój ojczysty Pogoń zamienili dobrowolnie na inny, ktory Kojałowicz opisuje. Zasławscy w pokoleniu męzkiem już wygaśli w pierwszej połowie XVI wieku. *Jul. B.*

Zasławscy książęta, wołyńscy. Ten sam ród Zasławskich, co Ostrogskich. Najbliższe zaś odkrycia naukowe wykazują, że Ostrogscy poszli z rodu książąt pińskich i turowskich, a więc pochodzili od waregskich niegdyś władzców Wołynia i Podnieprza (Maksimowicz, *Pisma o kniaziach Ostrożskich* i nasz art. *Turowskie księztwo*). Więc i książęta Zasławscy poszli także z Turowskich, bo sami się wywiązali z Ostrogskich. Ostatni książę, który jeszcze i na Ostrogu i na Zasławiu rządził, był *Wasil Fedorowicz krasny*, Piękny. Wielki budowniczy, wystawił naokoło Ostroga mur, którego ślady do dziś dnia spotykamy, tudzież wzmocnił Zasław i Dubno, grody swoje. Przyjaciel Swidrygiełły, niechętny dla Polski umarł 1453 r. Od dwóch synów jego poszły, dwa rody Ostrogskich i Zasławskich: niewiadomo kto z nich był starszym, ale zdaje się, że Iwan, który wziął Ostrog, młodszym zaś *Jerzy*, pierwszy książę wyłącznie Zasławski. Jerzy ten sprzedał Bielaszów, włość na Wołyniu Siemionowi Olizarowiczowi w r. 1496, za 30 kop groszy (*Akty R. Zach. polud.*, I, 297. *Pamiętn. Kom. archeogr. kij.*, IV, I, 31 i ten sam akt, co w *Pamiętnikach* w *Aktach R. Zach.*, II, 109). Ostrogskim go jeszcze książęciem zwą historycy, którzy opowiadają, jako ten książę w r. 1456 chciał obalić panowanie Kazimierza Jagiellończyka w Litwie, żeby podnieść na wielkie księztwo Siemona Olelkowicza. Syn Jerzego *Janusz*, Iwan z ruska, polskie imię nosił, bratem stryjecznym był wielkiego hetmana Litwy księcia Konstantego Ostrogskiego, bohatyra z pod Orszy. Janusz mąż rycerski już nie żył r. 1528, kiedy tylko żonę jego wspomina *Metryka wołyńska*, że z synami swemi powinna była dostawić 29 koni na wyprawy wojenne z dóbr wołyńskich. Synów tych dwóch pozostało *Janusz II* i *Kosmas, Kuźma*. *Janusz* nieznany. Tego zaś drugiego Kuźmy ród trwał dłużej. Za żonę miał ks. Nastazyję Jurjewnę, której Niesiecki nie mógł się doczytać, księżniczkę Holszańską. Z niej córka Hanna, była za kniaziem Iwanem Czartoryskim, wdowa już w r. 1568. Nazywał się *Kuźmą Iwanowiczem*, był księciem zasławskim, dziedzicem świsłockim w roku 1541 (*Akty R. Zach. polud.*, I, 115). Zkądby wziął Świsłocz? niewiadomo, bo pe-

wna, że to miasteczko było niegdyś własnością książąt litewskich Jawnutowiczów Zasławskich. Z bratem swym nieraz od Rusi zawsze zwycięzko odpędzał Tatarów i wyciekające koszami hordy. Był starostą kamienieckim w r. 1551, tojest zapewne nie w Kamieńcu podolskim, ale w małej mieścinie litewskiej. Dobra jego Milatyn i Czerniechow. Synowie dwaj *Janusz*, *Michał* i podobno trzeci Piotr Ten Piotr miał za sobą Barbarę córkę Wawrzyńca Spytka Jordana, kasztelana krakowskiego, która po jego śmierci poszła za Andrzeja Zborowskiego. Ten Piotr będzie prędzej Zbarażskim. *Michał* wielki wojownik często bardzo zwyciężał Turków i Tatarów wkraczających na Wołyń, tak, że się jego nazwiska nawet obawiali. Raz całe trzy lata nie postał w domu, tylko ich gromił, pod namiotami na ostrem powietrzu; duchem swoim ożywiał rycerstwo, które w jego oczach wygranę czytało. Śmierć jego nie na polu ale z przypadku nastąpiła. Jadąc na wózku usnął i gdy strzelbę w ręku nieostrożnie trzymał, naciśnięta wystrzeliła i poległ kniaź rażony w piersi. - *Janusz* II *Kuźminicz*. Niesiecki wysławia jego wspaniałość umysłu, znajomość sztuki wojennej, pańską szczodrobliwość i „hojność nigdy nie skurczoną." Za żonę miał podobno Kierdejównę. Książę ten spełnił wolę ojca i oddał na monastyr dworecki św. Trójcy wsie Dworzec, Wołyżyńce, Zawadyńce i Sieniutski 12 Czerwca 1556 r. (*Akty R. Zach. połud.*, I, 140). Córka jego za Teodorem Tyszkiewiczem, matka wojewody kijowskiego Janusza. Niesiecki niejasno tu się wyraził względem dalszego rodowodu książąt, bo osobno wspomina o tym Januszu Kuźminiczu i osobno o trzecim Januszu wojewodzie wołyńskim, nie powiadając, że ten trzeci synem jest Kuźminicza: ztąd wojewodę wołyńskiego można wziąć za synowca Kuźmy, nie zaś jak jest, za jego wnuka. Janusz brat Kuźmy już nie żył w r. 1528, więc i syn jego nie mógł umierać w r. 1629. Byłto, jak powiadamy, wnuk i jaśniejszy jest pod tym względem Stebelski. Synem więc Janusza II, Janusz III. *Janusz* ten, sędzią kapturowym wołyńskim obrany w r. 1587, przewodniczył w tym sądzie dla tego, że był kniaziem i niżej od niego szli podkomorzowie (*Archiw. R. Zach. pold.*, I, 1, 234). Ożenił się z Aleksandrą Sanguszkówną, córką Romana hetmana sławnego. Był z tej okoliczności szwagrem Aleksandra Prońskiego, który miał Fedorę siostrę starszą Aleksandry. W r. 1592 został wojewodą podlaskim. Znajdował się właśnie na rokach ziemskich i grodzkich w Łucku, podczas buntów Kosińskiego, który wkroczył na Wołyń i do Kijowszczyzny z ludźmi, „którzy się nazywają Kozakami niżowemi." Szlachta wołyńska rozjechała się tedy nieufając przezto pozwom i rokom sądowym. To postanowienie podpisał po polsku książę „Janusz Zasławsky, wojewoda Podliaskij, ręką swą swym imiem (tak) wszechbraczy." Obok niego Cyryll Terlecki (11 Stycznia 1593, *Archiw, Sprawy o Kozakach*, I, 38). W dwa miesiące później książę w Łokaczach ze szwagrem Prońskim, żoną i świadkami, między którerni był Adam Pociej, kasztelan brzeski, jako pieczętnik, podpisywał inwentarz monastyru mieleckiego, który fundowali Sanguszkowie (12 Kwietnia 1593, *Archiw, Sprawy cerkwi*, I, 365). Z tego widać, że książę jeszcze wtedy trzymał się słowiańskiego obrządku, ale te częste stosunki z Pociejem, z Terleckim, przyspasabiały go do unii. Właśnie żadnej podówczas nie miał wiary, jak wielu podówczas. „Młody pan dażo się nakłaniał do inszych sekt w Polsce pod ten czas rozkrzewionych" (Niesiecki). Że ta skłonność do unii widoczna w księciu wprzód jeszcze, nim na soborze brzeskim ją ogłoszono, widać z poselstwa, jakie sprawował od króla razem z Jakóbem Pretficzem, kasz-

telanem kamienieckim, do księcia Konstantego Wasila Ostrogskiego. Mamy list królewski z d. 28 Lipca 1595 r. do księcia, list pełen zacności i treściwych wywodów. Posłowie żądali po księciu, żeby popierał biskupów w ich usiłowaniach naprawy cerkwi (*Akty R. Zach.*, IV, 106). Jednakże opowiadają, że księcia Janusza nawrócił jezuita Kacper Nahajus, rodem Tatar. Opowiadają, że śnił się księciu Tatarzyn, który go pojmał i skrępował w boju. Tegoż samego dnia miał do niego przyjechać Nahajus. Przy obiedzie książę szydzi z obrzędów katolickich i w ogóle z Kościoła. Teolog przyjął wezwanie i cytacyjami, wywodzeniami, księcia „na rozumie i na woli związał." Książę przyznał, że nie darmo miał sen, którego wytłomaczyć sobie nie mógł, lecz nie mógł pojąć, coby znaczył w nim Tatarzyn. Wtedy Nahajus przyznał się, że go dzieckiem Polacy do niewoli pojmali i wiary nauczyli. Legenda sobie, jak legenda, przedmiot dla poezyi, ale mogło być wtem wszystkiem coś i prawdy, tylko w takim razie rozmowa Nahajusa z księciem musiała być nawet przed soborem brzeskim z r. 1596, kiedy widzimy księcia posłem do Ostrogskiego i właśnie w sprawie wiary. To pewna, że książę katolikiem został po wielu wątpliwościach „a nie chcąc przed Bogiem, tylko w licznej komitywie i właśnie po książęcu popisać się i żonie i dzieciom i siostrze Tyszkiewiczowy i prawie wszystkim poddanym stał się wzorem i wodzem do tejże uznania prawdy i przyjęcia." (Niesiecki). Przeciw Nalewajce i Kozakom podówczas książę „liczne roty" posyłał i sam się z niemi wręcz ścinał. Przeciwko Tatarom i Turkom, toż i na Multanach rycerską służbę odbywał. Do Multan przeciw wojewodzie Michałowi musiał chodzić z Zamojskim. Wiemy, że zasiadał na sejmie r. 1597 (J. U. Niemc., *Zbiór pam.* II, 141, wyd. lipskie). Fundował kościół i klasztor bernardynom w Zasławiu, pod tytułem św. Michała, złotem i bogatym sprzętem go ozdobił; później ten kościół Kozacy dwa razy spalili. Zakonników swoich serdecznie i poufale traktował. Wzniósł też w Zasławiu kościół farny z ciosowego kamienia; dwóch, czy trzech kapłanów przy nim osadził, wioski im na fundusz nadał, plebaniję i wikaryję wystawił, założył nawet szkołę dla dzieci i opatrzył ją nauczycielami. Wiele innych kościołów w dobrach swoich wystawił, innych był dobroczyńcą. Pod koniec r. 1603 został wojewodą wołyńskim. Wtedy położył nowe zasługi dla swojej ziemi. Zasiadał regularnie na sejmikach łuckich i obradując ze szlachtą instrukcyjo i uchwały jej podpisywał w r. 1607, 1608, 1616 (*Archiw, Postanowienia sejmików*, I, 81, 101, 114). Z sejmu w r. 1609 wyznaczony książę między innemi do rewizyi ksiąg grodzkich łuckich dla poprawienia w nich niektórych błędów (*Vol. leg.*, II, 1674). Z Żołkiewskim hetmanem układał się o pokój nad Dniestrem ze Skinder paszą, znajdował się też z nim w sławnej bitwie pod Cecorą. (Niesiecki wspomina jeszcze o jego bitwie pod Zbarażem z Tatarami i także o tem, że „męztwa jego doznał Halicz;" ani daty, ani szczegółów o tych bitwach nie mamy). Z sejmu w r. 1623 komissarzem wyznaczony do Kozaków (*Vol. leg.*, III, 448). Był książę starostą żytomirskim już r. 1605 (*Athenaeum*, 1843, VI, II, 12). Perejesławskim został, zdaje się później i był nim już w r. 1620 (Sprawy sejmowe po Cecorze, rękopism *Bibl. głównej*, str. 198). „Łaskawy na poddanych, na dworskich dyskretny, na pielgrzymów i ubogich prawie rozrzutny." Po śmierci pierwszej żony, która go licznem potomstwem obdarzyła, ożenił się powtórnie z Maryjanną Leszczyńską, wojewodzianką kujawską, ale podobno już żadnego potomstwa z sobą nie mieli. Polak do-

bry, pisał się czasami, tylko Januszem księciem z Ostroga, bo właśnie w tej chwili inny Janusz Ostrogski fundował ordynacyję, do której w razie wygaśnięcia swojej linii Zasławskich powoływał. Nie czytaliśmy go nigdzie na aktach podpisanym inaczej jak po polsku. Córki jego poszły za mąż za Polaków, jedna Elżbieta za Jana Szczęsnego Herburta, sławnego rokoszanina i mecenasa, który wiele dzieł wydał w Dobromilu. Druga Zofija, była za Janem Ostrorogiem, wojewodą poznańskim, znakomitym obywatelem i także autorem. Synowie jego Aleksander, Konstanty i Jerzy. Czy nie był czwarty *Sylwester*, którego Niesiecki nie znał? Syn to pewnie wojewody: ztąd wnosimy, że po nim w r. 1607 wziął starostwo żytomirskie (*Atheneum*, jak wyżej). Za życia więc Janusz ustąpił najpewniej synowi, bo tak się pospolicie trafiało. Umarł książę 4 Sierpnia 1629 r. (Jerlicz, I 36). Charakterystyczny szczegół o śmierci opowiada Niesiecki. — *Piąte pokolenie Zasławskich.* Synowie Janusza III wojewody wołyńskiego. *Konstanty* wyprawiony do cudzych krajów z bratem Aleksandrem do obozu arcyksięcia Albrychta, wtenczas kiedy Ostendę ciężkiem oblężeniem ścisnął. Obadwaj bracia popisywali się po rycersku. Wróciwszy do ojczyzny ciągle poseł na sejmy, obrany w Marcu w r. 1607 i 29 Listopada 1608 (*Archiw, Postanowienia sejmików*, I, 81). W roku 1613 z sejmu wyznaczony do uspokojenia wojska niepłatnego. Wkrótce młodym umarł. *Jerzy* ma więcej zasług w ojczyźnie. „Ile tylko za życia jego miała Polska nieprzyjaciół, tyle męztwa jego liczyła okazyi," mówi Niesiecki. Nie była to próżna pochwała, bo ciągle szlachta wołyńska dawała wojewodzicowi to swiadectwo zacności. Pierwszy go raz widzimy podpisującego sejmik łucki w Marcu 1616 (*Archiw, Sejmiki*, I, 115). Pod Chocim stawił się z pocztem ludzi rycerskich w r. 1621. Wtedyto szlachta na sejmiku w Łucku poświadcza w Grudniu 1622, że książę „nie chciał deesse nigdy za kożdą occasią" królowi i Rzeczypospolitej „jako człowiek z przodków swych wielki i znacznie." Miał wtedy jakąś sprawę kniaź, która mu ciężyła: prosiła szlachta, żeby król przez wzgląd na te wojenne zasługi od niej kniazia uwolnił (*Archiw*, I, 144). W r. 1625 Jerzy komissarzem przy Koniecpolskim do uspokojenia Kozaków nad jeziorem Kurukowem. We Wrześniu r. 1630 znowu gorąco szlachta poleca królowi zasługi kniazia w Łucku (tamże, str. 158). Obrała go marszałkiem sejmiku przedkonwokacyjnego w Czerwcu 1632, posłem na elekcyję (str. 163, 215). Za Władysława IV bił się książę przeciw Abazy paszy. I wtedyto spotkała kniazia, chociaż późno nagroda. Został starostą włodzimirskim po ostatnim z Hostskich Romanie w r. 1635. Tylko nie używał nagrody długo, bo zaraz umarł 18 Października 1636 r. Żył lat 44, więc urodzić się musiał 1592 r. (Jerlicz, Alb. Stan. Radz. I, 328). Paweł Potocki w swojej *Centuryi* pochwałami go obsypał (str. 77). Wyszedł panegiryk po śmierci kniazia: *Heliades, abo Cory słoneczne przy pogrzebie JO. Jerzego z Ostroga Z. starosty włodzimirskiego r. 1663 dnia 18 Grudnia w Zasławiu wystawione przez Jana Geniego, w Krakowie, w drukarni Stan. Bertutowicza 1637, w 4-e, kart 77* (*Ord. Dzien. warsz.*, 67). Ci dwaj bracia nie zostawili potomstwa. Trzeci *Aleksander* dalej od nich zaszedł. Najstarszy z wojewodziców wołyńskich. Przez 12 lat bawił za granicą w Niemczech, Niderlandach, we Francyi i Włoszech na naukach wyzwolonych i umiejętnościach rycerskich. Tę wysoką edukacyję znać na nim było. Umiał wybornie wiele języków, a doskonale dysputował w sprawach filozofii, matematyki, teologii. Ludzi uczonych szczególniej sobie poważał i miał za największą rozrywkę, z niemi prowadzić rozmowy. Przy

wysokiej nauce niezmierną odznaczał się pobożnością życia. W Grudniu 1605 r. został już kasztelanem wołyńskim, po Michale Myszce Warkowskim (*Metr.* ks. 150, fol. 163). Na sejmiku łuckim razem z ojcem w Listopadzie r. 1608 (*Archiw*, I, 101). W r. 1612 pisze do króla o niebezpieczeństwach od Wołoszczyzny i radzi wyprawić posła do Turcyi, była to odpowiedź na list królewski (w Kwietniu. *Źródła do dziejów Polski*, M. Gr. I). Wojewodą bracławskim w początkach r. 1613, kijowskim od r. 1628. Był też i starostą żytomirskim, zapewne po bracie swoim (?) Sylwestrze. Starostwo to pozwolił mu król 4 Lipca 1636 r. oddać Januszowi Tyszkiewiczowi, który się rodził z Zasławskiej rodzonej jego ciotki (*Metr.* 173, fol. 362). Książę poświęcał się i literaturze. Jest w druku list jego do Melejcysza Smotryckiego, w którym złajał książę i jego błędy i upór, chociaż już inaczej przekonanego. List pisany po polsku metropolita Rutski na łacinę przełożył i posłał go do Rzymu (jest w Suszy in Saulo, fol. 36). To księcia zaleciło i w polemikę wciągnęło. Sakowicz dedykował mu tedy swoje wydanie dzieła Kacpra Wilkowskiego medyka: Desiderosus, albo *Ścieszka do miłości Bożej* w r. 1625 (Jocher. *Obraz*, III, str. 27, Nr. książki 5,799). Toż Erazm Syxt lekarz lwowski ofiarował księciu swój komentarz medyczny o Senece (Jocher, I, Nr. 585). Książę był tak pobożny, że w chórze z zakonnikami śpiewał. Muzykę pańską w domu swoim chował tylko dla przymnożenia chwały Bożej. Na ubogich takie summy rozrzucał, że mu na własne potrzeby zbywało. Rozrzucał też wiele na żałobne nabożeństwa. Żebraków i dziadów zawsze przybierał na rodziców chrzestnych swoich dzieci, i u stołu swego ich częstował, i wtedy z niemi mówił tylko o rzeczach świętych. Stroić się nie lubił, i rzadko chodził w bławatach, najczęściej chodził w szarej odzieży. Ale podogra pokurczyła mu żyły i tylko za pomocą dwóch kijów mógł się poruszać. W Lachowiczach książę przyczynił fundacyi ks. dominikanom. Jezuitów lwowskich dobroczynnością wspierał. W r. 1629 wyznaczony przez króla na synod do Lwowa, dla pogodzenia obrządku słowiańskiego. Nikt nie mógł być trafniej na to stanowisko obrany. Przyjechał do Lwowa 26 Października 1629 r., synod otwarty 28 Października, Żorawski miał na nim mowę (Jocher, I, 153). Z dyzunitów jednakże nikt nie stanął. Książę nie mógł znów o swojej sile iść na synod, kazał się więc wozić na krześle do cerkwi św. Jerzego i mówił do biskupów zachęcając ich, żeby wytrwali (opis tego synodu w Zubrzyckim, str. 268). Umarł zaraz we Lwowie 14 Listopada 1629 r. (Zubrzycki i Harasiewicz, *Annales eccl. Ruth.*, 448). Umarł więc ledwie w kilka miesięcy po ojcu, którego wyprzedził krzesłem w senacie. Za żonę miał książę Eufrozynę Ostrogską, kasztelankę krakowską, córkę fundatora ordynacyi. Przez nią po wygaśnięciu Ostrogskich miała ordynacyja spłynąć w dom Zasławskich. Umarła ta księżna mało co przed mężem w r. 1628, pochowana w Zasławiu. Dzieci ich, córka Konstancyja za Ferdynandem Myszkowskim, margrabią na Pińczowie, umarła około roku 1630 i druga Zuzanna, która umarła panną r. 1626; na jej pogrzebie metropolita Rutski z licznem duchowieństwem odprawiał uroczyste egzekwie. Stebelski tu cytuje perspektywę Sakowicza (Steb. III, 73).— *Szóste pokolenie Zasławskich.* Synowie Aleksandra, wojewody wołyńskiego. Pierwszy *Izydor Janusz*, o nim ledwie wspomina Niesiecki, a przecież był to mąż rycerski i dosyć sławny między żołnierstwem. Pierwsze podobno pole zaprawiał przeciwko Szwedom w Prusiech w r. 1626. Był wtedy tylko wojewodzicem bracławskim. W Listopadzie staje z innemi chorągwiami w obo-

zie pod Peplinem, przywodząc swojemu pułkowi. Po odjeździe hetmana Koniecpolskiego na sejm, otrzymał rząd wojska wszystkiego i pod jego dowództwem walczył wtedy Stefan Czarniecki. Podjazdami pod Gniew, pod Malborg ciągle książę Szweda nękał przez zimę, aż hetman powrócił. Rycerski animusz ciągle go narażał. Gdy pod Malborgiem raz Szwedzi na chorągiew Kuliczkowskiego natarli, wysłany mu z obozu książę na pomoc, skoczył przodem z kilkunastą towarzystwa i zabawiał Szwedów harcami aż nadciągnęły chorągwie. Nie mógł hetman wywabić nieprzyjaciela z twierdzy, postanowił więc port elbląski mu odjąć, żeby okręty do niego nie przypływały. Naładowawszy więc na kilkadziesiąt wozów drzewo, posłał pułk księcia i drugi dla zatopienia portu, we wstępną Sobotę. Przez obiedwie Żuławy przeszli nasi i stanęli na zamarzłej hapie morskiej. Gdy przyszło do budowania izbic na lodzie, któremi port miał być zawalony, włościanie użyci do budowy, nie mogli trafić do izbic poznaczonych i wojsko nacierpiało się tylko głodu, biedy i zimna. Więc czekał hetman końca zimy i dopiero na Zwiastowanie pułki ruszał, między niemi i księcia wojewodzica. Miał Gustaw nastąpić na szańce, które były naprzeciwko Głowy. Wtedy książę wysłany ku Żuławie gdańskiej, w której było 400 piechoty niemieckiej. Stanąwszy w miasteczku Grabinach posłał książę Czarnieckiego z ośmią chorągwią kozaczych w nocy na podjazd. Dobrze się udało, poparto kornetów i kilkaset piechoty na zasadzce. Pod Tczewem później hetman wywiódłszy wszystko wojsko jezdne w pole, księciu zlecił drugą stronę obozu pilnować, bo obawiał się ztąd zdrady nieprzyjacielskiej. Kiedy indziej książę sam chodził na zasadzki. Z obozu pomknął się pod Nowe. Pracą zacną zasługiwał sobie Izydor na dobre słowo rycerstwa. W prożbie, którą królowi złożyło d. 4 Maja 1627 r. opowiada, że wielu jest zacnych i zasłużonych, że godni są łaski pańskiej, »ale na ten czas osobliwie prosi rycerstwo pokornie za panem wojewodzicem bracławskim, pułkownikiem i dawnym rotmistrzem w. k. mści, który z dziecinnych lat swych ledwie wyszedłszy, do tego czasu statecznie i godnie służy w. k. mści, tak, że ani więzienia pogańskie, ani ostatnia niemal ruina ojczystej jego substancyi nieodrazi go od służby w. k. mści, stawając i sam, jako wielki bohater, wzorem cnót i męztwa obierając się między rycerstwem; jeśli ten nie odniesie miłościwej łaski w. k mści, jaką będą brali młodsi do służby w. k. mści?» (Przyłęcki, *Pamiętniki Koniecpolskiego* str. 51). W r. 1628 wojsko zaczynało grozić konfederacyją. Rybiński jakiś z pułku księcia pierwszy w oczy hetmanowi nią rzucił (tamże str. 71). Ostatnią wiadomość o księciu mamy z Sierpnia roku 1628, że wszedł na załogę do Grudziąża (tamże, str. 101 i w ogóle wszystko o nim z Przyłęckiego str. 14 do 55). Nie doczekał się nagrody, ale też i więcej o nim niesłychać. Miał »już sobie wielkiego domu córę zaręczoną,» lecz nim do ślubu przyszło, umarł 1649 r. — Drugi syn Aleksandra *Konstanty Aleksander*, jeszcze prędzej zszedł ze świata w roku życia 22 w Lyonie.— Trzeci i najwięcej historycznym nietylko z braci, ale i w całej rodzinie książąt Zasławskich, *Władysław Dominik*. Książę ten był pierwszym magnatem Wołynia, jednym z największych panów w Rzeczypospolitej, bo oto po wygaśnięciu książąt Ostrogskich stał się wypadek w prawie ordynacyi przewidziany i wszelkie dobra Ostrogskich przeszły na Zasławskich. Kiedy więc jego przodkowie pisali się tylko z Ostroga, ten Władysław Dominik był rzeczywiście z Ostroga, razem Ostrogskim i Zasławskim książęciem. Ostrogscy dziedziczyli ogromne dobra po Tarnowskich, bo fundator ordynacyi, przez którego córkę Eufrozynę, Władysław do-

szedł Ostroga, był synem ostatniej dziedziczki na Tarnowie, hetmańskiej córy. Pan więc na Ostrogu, Zasławiu i Tarnowie, był ogromnym panem, trzech wielkich domów krew i skarby w sobie łączył. Poczucie to siły własnej i potęgi, majestatycznym prawdziwie blaskiem księcia oblało. Wszystkie też jego czyny wspaniałe, królewskie. W r. 1632 dla obwarowania grani od jakiego napadu pogranicznego liczny komput ludzi do boju wystawił. Na sejm elekcyjny wjeżdżał z ogromną asystencyją (Al Stan. Radz. I, 70). Kiedy tam wniesiono konstytucyję, żeby stan duchowny nie nabywał dóbr ziemskich »książę Zasławski« (pewno on), żądał, żeby duchowni dali tylko obietnicę taką, a nic więcej (tamże I, str. 98). Tu książę był umiarkowany, nienalegał, owszem bronił sprawy Kościoła. Nie wiemy do jakiego roku ten wypadek się odnosi, ale jest też wspomnienie o księciu, że gdy wojsko wracało z wojny pruskiej, a domagało się żołdu i groziło związkiem, książę kaletą swoją skarb koronny zastąpił i rozerwał konfederacyją. To bardzo zacnie. Jeżeli za to, jak powiadają, został koniuszym koronnym, musiał ten wypadek zajść już pod Władysławem IV w r. 1635—6, bo książe wtedy mianowany koniuszym po Januszu Wiśniowieckim, który umarł d. 19 Listopada 1636 r. Zamyślał wtedy książę wystawić w dobrach swoich wołyńskich potężne przedmurze nietylko dla województwa, ale i dla całej Rzeczypospolitej, przeciw pogaństwu. Na ten cel ofiarował miasto swoje Konstantynów, z warunkiem, żeby sejm nadał takie same przywileje, jakie posiadał Zamość i Tarnów wspomnionemu miastu. Szlachta wołyńska w instrukcyjach przedsejmowych w Styczniu 1638 r. włożyła tę księcia ofiarę i prożbę do stanów posłom swoim (*Archiw. sejmiki* I. 243). W r. 1641 już spotykamy księcia starostą łuckim, kiedy obrany posłem wołyńskim na sejm d. 9 Lipca 1641 (str. 269). Zamek łucki ostatnią ruiną padał, a był także niemałą zasłoną Rzeczypospolitej. Szlachta polecała w kilka lat później tę rzecz sejmowi, żeby obmyślono jaki sposób naprawienia zamku »takim kształtem, aby książę jmść p. starosta łucki odeszłe dobra od starostwa łuckiego sine intermissione odszukiwał i już zaczęte przez sukcessorów swoich procesa prawne kontynuował, a doszedłszy, 10-letnią intratę na restauracyję tego zamku obrócił« (str. 304, w Styczniu 1645 r.). Kiedy Kazanowski wziął laskę nadworną koronną, książę w r. 1642 miał dostać po nim dwa wysokie urzędy, za koniuszostwo wziąć podkomorstwo i nadto kasztelaniję sandomierską. Jako podkomorzy, byłby codziennym, najbliższym towarzyszem królewskim. Nie zasługi tu przecież wynagradzano, tylko Władysław IV pozwalał Kazanowskiemu poprostu sprzedawać urzędy. Rzecz to szkaradnie brzydka i ze strony Kazanowskiego i króla, który tak ulubieńcowi schlebiał. Nie dosyć, że Kazanowski brał urząd wyższy, laskę, jeszcze dawne mógł sprzedać. Obrachował, że książę bogaty pan, a do tego potrzebujący stanowiska wyższego i krzesła, dobrze zapłaci; za kasztelaniję cenił 50,000, za podkomorstwo niewiemy ile. Książę nic jednak nie wiedział, że rachowano na jego kieszeń. Rozgniewał się tedy, kiedy mu taką rzecz podano do rozwagi. Wspaniały pan nie chciał kupować krzesła i kupił je Witkowski, podkomorzy łęczycki. Wypadło dla osłonienia rzeczy, zostawić księciu, chociaż podkomorstwo. Ale Zasławski żądał, żeby po nim król oddał koniuszostwo jego bratu, który świeżo z Hollandyi powrócił. O kim to mowa, czy nie o Izydorze? Król rozgniewany, że handel do skutku nie przyszedł i podkomorstwo oddał Rylskiemu (w Październiku 1642, Al. Stan. Radz. II, 80). Książę doczekał się z kolei tego, co mu należało. Został d. 3 Marca 1645 r. wojewodą sandomierskim (tamże II, 161). Woje-

wództwo to przypadło mu, jak dawniej miała przypaść kasztelanija z powodu, że był dziedzicem Tarnowa. Kanclerz litewski Radziwiłł wspomina, że miał wtedy sprawę jakąś z księciem na trybunale lubelskim (str. 172, 248). Pogodzili się jednak obadwaj i książę kanclerza w Ołyce nawiedzał. Na sejmiku łuckim we Wrześniu 1646 roku jeszcze szlachta wołyńska upomina się o Konstantynów, na którym »Ukrainie wszystkiej siła należy,» więc miał sejm to miasto uwolnić od stanowisk żołnierskich i podatków (*Archiw.* I, 332). Widocznie do postawienia tam twierdzy nie przyszło, a mimo to jednakże, książę dopominał się zwolnień. Tu już duma pańska na tem cierpiała, że nie staje się zadosyć jej życzeniu. Przypadek księcia we Lwowie 13 Stycznia 1647 r., opisuje Zubrzycki (str. 292). W czasie wielkiej burzy podniesionej przez Chmielnickiego, książę znalazł się także we Lwowie (str. 296). Dragonia jego tymczasem i piechota broniła jakiś czas obozu pod Korsuniem. Pod Konstantynowem miał sam książę być w ogniu. Na sejmie konwokacyjnym obrany jednym ze trzech regimentarzy w Czerwcu 1648. (Al. Sta. Radziwiłł, II, 29—31). Miał wielką miłość u szlachty, ale nie znało go wojsko. Pan wielki nie znał się na sztuce wojennej, dla tego Chmielnicki z pogardą go nazwał Pierzyną. Wyprawił się na wojnę a do sejmu pisał, a żeby amnestyi żadnej kozakom nie dawać, bo „to nam ani użyteczna, ani możliwa, raczej wszystko odważnie trzeba ponosić" (Radziwiłł, II, 299). Jego hetmaństwo odznaczyło się tylko klęską pod Pilawcami: składano to wprawdzie na zazdrość wodzów między sobą, ale właściwie tu winna była nieudolność księcia. Niepatrzano na zasługi, ale na wielkie nazwisko, ale to wielkie nazwisko nie pobiło nieprzyjaciela. Na sejmie elekcyjnym zjawił się książę i naiwnie marszałek zapytał się szlachty, czy chce księcia posłuchać o przyczynach zelżywej ucieczki wojska. Wszczął się hałas wielki. Był i Ostroróg, drugi z regimentarzy, ten się również nie wzbraniał dać relacyi; książę jednak drugiego dnia wcale nie pokazał się, a sławę wojska szarpano (Alb. Stanisław Radziwiłł, II, 337—338). Skończył jednakże książę nie fortunne swoje hetmaństwo, i Jeremiasz Wiśniowiecki okrzykniony regimentarzem. Wielkie te niezgody były właśnie z Jeremiaszem, który powinien był dowodzić. Na koronacyi obadwaj książęta szli w orszaku królewskim, Zasławski niósł koronę, Wiśniowiecki jabłko. Dla tego jednak król w połowie 1649, mianował go wojewodą krakowskim. Towarzyszył na wszystkich wyprawach książę królowi. Był pod Machnowcami, Rosołowcami, Zbarażem i w oblężeniu Zborowa, gdzie osobiście potykał się 16—17 Sierpnia 1650 r. Nazajutrz po boju, jako do Rzeczypospolitej komisarz, podpisał ugodę 18 Sierpnia, której sejm jednakże nieprzyjął. Szedł i na berestecką wyprawę. Ze swoim pułkiem i szlachtą krakowską stał na lewem skrzydle pod hetmanem Kalinowskim. Podczas burzy szwedzkiej piechotą swoją i prochami i amunicyją dobrze opatrzył Przemyśl, bo mało co przed wojną został także i starostą przemyślskim (Jakób Michałowski, str. 810). Był jeszcze starostą robczyckim i dolińskim. Jest książę i w literaturze: professor akademii krakowskiej, Mikołaj Zórawski dedykował mu swoje tłomaczenie na greckie mowy Cycerona za Archiaszem poetą w roku 1632 (Jocher, *Obraz*, tom I, str. 45, N-er książki 376). Kanclerz Radziwiłł pod imieniem Urbana ze Starego Lasu ofiarował mu tłomaczenie swoje Słonecznika Drexelliusza 1649 (tamże, III, 32, N-er książki 5854). Fundował książę mansjonarzów przy kollegijacie tarnowskiej i kościół tameczny w bogaty sprzęt przystroił. Pan wielki, ale w fundacyjach i zapisach i pamiątkach nieznać go wcale. Całe życie dość ociężały; zacny, poczciwy, ale

do czynu niezdatny. Dwa razy się żenił, raz z Zofiją Pudencyjanną Ligęzianką córką kasztelana sandomirskiego Mikołaja, poważnego starca i Zofii Krasińskiej wojewodzianki płockiej. Kiedy ta umarła bezpotomnie r. 1649. drugi raz pojął zaraz Katarzynę Sobieską, kasztelankę krakowską, siostrę Jana, później króla polskiego i z niej był syn *Aleksander*, po ojcu ordynat. Ojciec um. 5 Kwietnia 1656 r. w Starem Siele pode Lwowem (Jerlicz, I, 184). Nieodstępował króla na Szląsku, i za powrotem umarł z gorączki. Aleksander małoletni po ojcu, umarł roku 1673. Dedykował mu Wojsznarowicz kanclerz wileński, kazania swoje, które miewał na Litwie w zbiorze pod tytułem: *Dom zazdrości siedmią kolumnami wsparty, w kościele Chrystusowym 7-ią uroczystościami P M. Przenajś. ozdobiony i t. d.* (Jocher, *Obraz*, II, 392, N-er książki 4,580). Nim się sprawa ordynacyi rozstrzygła, wzięła ją siostra jedyna Aleksandra, a córka księcia wojewody krakowskiego i Sobieskiej Teofila, która w r. 1671 10 Maja, poszła za mąż za Dymitra Wiśniowieckiego (później hetmana, kasztelana krakowskiego), i po jego śmierci za Józefa Lubomirskiego, marszałka wiel. koron. Pani powagi wielkiej i szczodrobliwości na ludzi ubogich. Matka jej poszła po śmierci ojca za Michała Radziwiłła, hetmana polnego i podkanclerzego Litwy. Obiedwie, matka i córka, bliskie tronu Jana III. Córka ordynacyję przekazała Lubomirskim, potem Sanguszkom. Tak ród się zakończył książąt Zasławskich, którzy w drugim szeregu prowadzili ród książąt Ostrogskich. *Jul. B.*

Zaśnięcie N. Panny Maryi, ob. *Wniebowzięcie*.

Zastaw, dwojaki jest rodzaj zastawu znany w dawnem prawie polskiem, to jest ruchomości i dóbr nieruchowych. Co do zastawu rzeczy ruchomych, ponieważ zastawy te czyniły się tylko z żydami, przeto jeszcze Bolesław Wielkopolski opisał je obszernie w swoim przywileju z r. 1264, przywilej ten potwierdził przywilej Kazimierz Wielki 1334 r. w Krakowie. Witold r. 1408 żydów upoważnił do przyjmowania w zastaw wszystkich przedmiotów ruchomych, wyjąwszy rzeczy kościelnych i krwią zbroczonych. Podług praw litewskich, rzecz zastawiona na tak zwany *upad* t. j. pod przepadkiem, gdy termin upłynie, stawała się własnością zastawnika. Jeżeli rzecz ruchoma oddana była tylko w prosty zastaw, zastawnik mógł ją sprzedać tylko za wiedzą sądu, wziąć co mu się należało, oraz potrącić wszelkie koszta, a resztę sądowi składał. Co do zastawy dóbr nieruchomych, prawo to wzięto z Niemiec. Pierwsi krzyżacy zastawu pod przepadem dali przykład 1304 r., biorąc od Leszka, księcia kujawskiego, podstępnie ziemię Michałowską na 2 lata. Ztąd w ościennem Mazowszu takie zastawy pod przepadem (obligatio lub lapsu) były w zachowaniu (Długosz, Naruszewicz, J. W. Bandtkie: *Historyja prawa polskiego*, Warszawa 1850). Statut wiślicki stanowił, że gdy dłużnik zastawny, nie wracał kapitału przez lat trzydzieści, zastawnik stawał się właścicielem dóbr. Od początku jednak panowania Jagiellonów aż do ostatnich czasów, sądy nigdy nie oddalały właściciela dóbr zastawionych od prawa dziedzictwa. Kontrakt zastawny mógł się tylko zawierać przed aktami sądowemi podług formy w Statucie litewskim opisanej. Podług tej formy, dłużnik puszczał wierzycielowi dobra w procencie od summy pożyczonej. Mógł wyłączyć sobie z nich użytki jakie mu się podobały. Wierzyciel, t. j. właściciel dóbr obowiązany podać wszelkie dochody sprawiedliwie, i gdyby je udał za większe, mógł być dochodzony sądownie. Zastaw dóbr czynił się do roku, a w ostatnich czasach Rzeczypospolitej do lat trzech. Kładziono nawet ter-

min dwunastu albo sześciu tygodni, w którym wierzyciel obowiązany był zawiadomić dłużnika, że go wykupi. Zastawnik obowiązany był utrzymać dobra w tym stanie w jakim je odebrał i mógł być pociągany do odpowiedzialności za zniszczenie budynków, lasów, stawów i zubożenie chłopów. Co do budowy, tylko nieodbicie potrzebna dozwolona była zastawnikowi, i taka przez dziedzica przyjęta i wynagrodzona być musiała. Skoro czas upłynął, dziedzic składał summę w Koronie u grodu, a w Litwie na gruncie, i zastawnik, który się umknąć nie chciał, mógł być siłą wyparty. Kodex Napoleona I wprowadzony w roku 1807 w księdze III od artykułu 2051—2091, przepisuje zasady zastawu i rozróżnia dwa rodzaje zastawu: zastaw rzeczy ruchomej nazywa *zastawem ruchomym*, zastaw rzeczy nieruchomej *zastawem nieruchomym*. *K. Wl. W.*

Zastępstwo, jestto dobrodziejstwo prawa, przez które spadkobierca odleglejszy wchodzi w stopień i miejsce spadkobiercy bliższego, zmarłego śmiercią naturalną lub cywilną, oraz w te prawa, jakieby ten ostatni posiadał, gdyby był przeżył spadkodawcę. Odróżnić potrzeba ściśle prawa zastępstwa od przelania spadku na spadkobierców tego, na korzyść którego jest on otwarty. Następca choćby chwilę jednę przeżywający spadkodawcę, przekazuje ze swą spuścizną prawa swe do spadku tego ostatniego, swoim własnym spadkobiercom. Lecz ci mimo to, nie mogą być uważani jako dziedziczący prawem zastępstwa swego przodka po sobie, po której przypadł na niego spadek. Upoważnieni są oni do domagania się tego spadku jedynie jako części nieoddzielnej pozostałości swego ojca. Podobnie jak spadkobranie oparte jest na naturalnym porządku przywiązania, i w każdej linii krewny bliższy jest powołany do spadku, ponieważ prawo przypuszcza, iż żywszem było to uczucie, jakiem był przejęty względem niego zmarły, niż względem odleglejszych swych krewnych, tak też prawo zastępstwa na tej samej oparte jest idei. Ojciec, którego dotknęło nieszczęście utraty syna, miłość swą całą jaką miał dla niego, przenosi na jego dzieci; w sercu więc jego zajmują one toż samo miejsce, jakie miał ich ojciec; słusznem więc jest tego następstwem, ażeby do spadku miały one takież prawa, jakieby posiadał ojciec ich, gdyby był przeżył spadkobiercę. Podobnież tracący brata lub siostrę przywiązanie swe zwraca na ich zstępnych. Inaczej się rzecz ma w linii wstępnych, dla tego też zastępstwo w linii tej nie ma miejsca. Nie stosuje się też to prawo do linij bocznych krewnych dalszych niż bracia i siostry i ich zstępni. Zastępstwo w klassach w których jest dopuszczone, ma miejsce do nieskończoności, tak, iż nietylko spadkobiercy drugiego stopnia są upoważnieni do zastępowania spadkobierców stopnia pierwszego, lecz ci pierwsi mogą być zastępowani przez spadkobierców stopnia 3-go i t. d. Nie może jednak mieć miejsce zastępstwo *per saltum* i *omisso medio*, to jest, aby zastępca mógł dojść do stopnia pierwszego, potrzeba aby mógł przejść przez wszystkie stopnie pośrednie; jeżeli więc jeden z tych stopni jest zajęty, zastępstwo nie ma miejsca. Prawo zastępstwa jest prawem jakie zastępujący uzyskuje od prawa samego, a nie od zastępowanego, a z tego wynika, iż można zastępować tego, którego spadku się zrzekło lub od którego dziedziczenia wyłączonym się było z powodu niegodności. Nie jest się dopuszczonym do zastępowania osoby żyjącej choćby ona zrzekła się spadku. Nie można podobnież zastępować osób, które z powodu niegodności wyłączone są od spadku, gdyby nawet zmarły przed otwarciem spadku. Niezdolność wynikająca ze śmierci cywilnej, nie odbiera zstępnym zmarłego cywilnie prawa do zastępstwa. Spadkobierca dziedziczący

drogą zastępstwa. aczkolwiek wchodzi we wszystkie, ale mimo to w te jedynie prawa jakie posiada ten, którego on miejsce zajmuje. Taż sama zasada stosuje się do zobowiązań. A wyżej zastępujący ustępuje do klassy zastępowanego. dziedziczy w tej klassie łącznie z krewnemi tego stopnia i wyłącza krewnych stopnia odleglejszego. Gdy wiele osób jest powołanych do dziedziczenia prawem zastępstwa jednej osoby, to razem wszystkie biorą dział tego ostatniego, czyli innemi słowy, dział dokonywa się wedle szczepów. *K. T.*

Zastępy niebieskie. *Dominus exercituum*, *Jehova Elohe Sabaoth*, albo *Jehova Sabaoth*, Pan zastępów. Zastępy niebieskie składają według Pisma Świętego: Aniołowie, którzy z powodu swojej liczby, porządku przedziwnej hijerarchii i zawisłości od Boga, swego Pana, porównywani są do zastępów niebieskich; dla tychże powodów lud żydowski przy wyjściu z Egiptu, nazywany jest zastępami Pańskiemi; a Bóg Panem zastępów. Panem rozkazującym zastępom niewidzialnym; gwiazdy, światy. księżyce na firmamencie, gwiazdy, które Bóg Sabaoth zawiesił na sklepieniu niebieskiem. i rozsyła je jako swe posłanniki i które w milczeniu słuchają jego rozkazów. W tem podwójnem znaczeniu. słowo Pan zastępów często jest używane w Piśmie Świętem. W imieniu Pana zastępów, Boga zastępów Izraela, Dawid występuje przeciw zuchwałemu Golijatowi. Wyrażenie to bardzo często używane jest przez proroków w znaczeniu potęgi, wielkości i majestatu. Nowy Testament dwa razy tylko nazywa Boga Panem zastępów (*Rzym*, 9,29, *Jakób* 5, 4) Zastępy o których mowa w Apokalipsis czyli Objawieniu ś. Jana (19. 14) odpowiadają znaczeniu Zastępów niebieskich w Starym Testamencie.

Zastrzeżenie w myśli, czyli restrykcyja. jestto zatrzymanie w umyśle swoim znaczenia słów. którego nie wyrażamy. a to w zamiarze oszukania tego z kim rozmawiamy. Naprzykład zapytuję dziecka czy było na mszy. odpowiada: Byłem. domyślać się należy przed tygodniem: a ja pytałem się czy było dzisiaj na mszy; to dziecię chwyciło się wybiegu zastrzeżenia w myśli czyli restrykcyi i zataiło część prawdy. Restrykcyja czyli zastrzeżenie sobie w myśli, wykręca albo zmienia znaczenie słów określone okolicznościami. a tem samem wprowadza w błąd; jest więc kłamstwem, a zatem grzechem. Podobne zatajenia w umyśle zrzucano szczególniej jezuitom.

Zatkanie, *Zakrzep*, *Zator* (*Obstructio*, *Obturatio*, *Thrombosis*. *Embolia*). W pewnych stanach chorobliwych krew za życia w naczyniach może krzepnąć. Zakrzep (*Thrombus*) ten może w części lub w całości zamykać światło naczyń (*Zatkanie*. *Obstructio*). w niektórych razach odrywają się z tak utworzonego zakrzepu, niewielkie cząsteczki, dostają się do krwiobiegu. przepływają naczynia większe, a dostawszy się do naczyń mniejszych, w takowych więzną, tworząc *zatory* (*Embolus*) i stają się punktem wyjścia nowych następnych zakrzepów. Pierwsi jak się zdaje Volcher Coiter (1572), a szczególniej Marcus Aurelianus Severinus (1616) zwrócili uwagę na krzepnienie krwi, a nie zważając na zarzuty bezstronnych lekarzy, wszystkie skrzepy znajdowane w sercu i naczyniach trupów. bez żadnej krytyki przyjmowano za krzepnienie krwi za życia, tym sposobem powstała nauka o polipach serca, przypisująca im różnorodne przypadłości: duszność, bicie serca, zapalenie organów piersiowych. Kiedy zaś po dwuwiekowem trwaniu tej nauki nastąpiła reakcyja, jak to się zwykle dzieje. lekarze wpadli w drugą ostateczność i odtąd jak Pasta, Andreas, Joseph, wszystkie znajdowane skrzepy uważali za zjawisko pośmiertne. Ten pogląd jednak nie utrzymał się

długo i znów powrócono do możności krzepnienia krwi za życia, znajdując nowe dla siebie poparcie w nauce o zapaleniu wewnętrznej błony serca i naczyń, a gdy John Hunter opisał zapalenie żył po krwi upuście, nauka ta ogólnie przyjętą została, do przesady będąc rozwiniętą przez Cruveilhier'a. Ten ostatni każde zapalenie wyprowadzał z zapalenia żył, jednoznaczące z krzepnieniem krwi w najdrobniejszych ich gałązkach. Uważając zatem krzepnienie krwi za tożsame z zapaleniem, zastosowali do niego wszystkie poglądy o wysiękowej jego naturze i skrzep wypełniający naczynia, uważali już to za sam wysięk, lub za wysięk zmięszany z krwią. Za pierwotną przyczynę takiego krzepnienia podawano: stan zakaźny krwi, Piorry zapalenie krwi, Paget obecność mocznika, Leake i Bouillaud fermentacyją we krwi. Gdy jedni wyprowadzali krzepnienie krwi z pierwotnego zapalenia naczyń (endocarditis, asteritis, phlebitis), inni zaś z pierwotnego zakaźnego stanu krwi, niewielu tylko wyprowadzało krzepnienie z czysto mechanicznych przyczyn (Laennec, Bouchut, Dary), któryto pogląd dziś powszechnie jest przyjętym. Zakrzep poczyna się zwykle od ścianki naczynia, lub co bywa rzadziej w całej massie krwi, zawartej w pewnej jego części. Krew krzepnąca osiada na powierzchni, jeśli zaś prócz tych prawidłowych powierzchni, znajdują się i inne niezwyczajne, jak np. obce ciało, to pierwsze warstwy osiadają na tych nieprawidłowych powierzchniach. Na tych pierwszych warstwach, często nie dających się spostrzedz, krew krzepnie warstwami, tak, że w następstwie powstają skrzepy walcowate, nieregularne, wzgórkowate, postrzępione. Skrzepły włóknik działa tutaj sposobem przyciągającym na włóknik roztworzony, zupełnie podobnie jak kawałek skrzepu wrzucony do krwi wypuszczonej z żyły, przyspiesza jej skrzepnięcie. Takim sposobem skrzep coraz więcej rośnie, zwęża światło naczynia i w końcu zupełnie go zatyka (*zatkanie*, *Obstructio*). Koniec takiego skrzepu zwrócony ku sercu ma formę ostrokręgową. Zakrzep raz powstały może się powiększać coraz bardziej, zwykle rozszerza się do najbliższej pobocznej gałęzi, czyniąc wiele wyjątków od tego ogólnego prawa, a to ze względu na wielką różnorodność miejscowych warunków. Przy podwiązaniu tętnic zakrzep często nie dosięga pobocznej gałęzi, gdy w innych razach rezszerza się znacznie dalej. W żyłach stosunki te bywają jeszcze bardziej zmienne. Tak przy zatkaniu się żyły podbrzusznej prawej, tworzy się zakrzep bardzo długi, sięgający do żyły głównej dolnej, gdy tymczasem nie ma to miejsca przy zatkaniu tejże żyły strony lewej, tu położenie aorty sprzyja zapadaniu się ścianek żyły i zapobiega szerzeniu się zakrzepu. Przy podwiązaniu żył zakrzep sięga zwykle do najbliższej zastawki. Warunki, przy których może nastąpić skrzepnienie krwi odnoszą się do 2-ch kategoryj, mianowicie do zwolnienia lub zastoju krwi i zmiany molekularnego przyciągania między cząsteczkami krwi i ścianką. Zakrzep z powodu zwolnienia krwiobiegu może nastąpić: 1) z powodu zamknięcia lub zwężenia światła naczynia, jak to ma miejsce przy podwiązywaniu naczyń, nacisku żył: przez obrzmienia, wysięki, nowotwory, ciężarną macicę, z powodu ściągania się nowoutworzonej tkanki łącznej w wątrobie, nerkach, płucach; 2) z naruszenia całości naczyń, gdy jakiekolwiek naczynie będzie przecięte, rozerwane, lub zniszczone processem chorobliwym, jeśli z niego nie następuje ciągły krwotok, to w każdym razie tworzy się zakrzep. To po części zależy od skracania się ścianek, po części od krzepnięcia wylanej krwi, a jak w żyłach z braku poruszającej siły. Tu się odnoszą zakrzepy, powstające po operacyjach, a także i w macicy po połogu; utworzenie się ich jest czysto mechaniczne, mogą być punk-

tem wyjęcia zapalenia, ale nie ich następstwem. 3) Z rozszerzenia naczyń i serca. Tu się odnoszą znane zakrzepy w workach tętniaków, zakrzepy w rozszerzonych żyłach (varices), w rozszerzonych uszkach i częściowych tętniakach serca, nakoniec gałęziste zakrzepy w rozszerzonym splocie naczyniowym szyjki pęcherza moczowego, gruczołu krokowego, oraz więzów szerokich macicy. 4) Z absolutnego zmniejszenia siły serca, wycieńczenia; początkiem takich zakrzepów są zastawki żylne, z powodu atonii mięśni naczyniowych zastawki nie przylegają ściśle do ścianki naczyń, a dla małej siły serca krew nie zostaje z nich wydaloną, tworzy się zastoj, następnie zakrzep, ztąd też zawsze znajdujemy podobne zakrzepy tylko w żyłach większych i niekiedy na przebiegu żyły kilkanaście takowych. Zakrzepy z przyczyny zmienionego molekularnego przyciągania, wytwarzają się: 1) Przy zgorzeli. 2) Przy znacznych a głównie zapalnych zaburzeniach odżywiania ścianki, częściej spotykane w tętnicach, jak w żyłach, gdy błona wewnętrzna pozbawioną zostaje nabłonka, staje się nierówną, zgrubiałą; pokrytą granulacyjami, gdy ulega zwapnieniu lub stłuszczeniu. 3) Z zetknięcia się krwi z ciałami obcemi, nieodpowiedniemi składowi ścianki naczynia. Tu się odnosi przeciąganie nitek przez naczynia, dostanie się igieł lub innych ciał ostrych do naczyń lub serca, a co najważniejsze zakrzep z pęknięcia lub zranienia naczynia; krew w tym razie na zewnątrz wylana krzepnie, tworząc zakrzep zewnętrzny, około tego odbywa się nowe krzepnienie już w samem naczyniu i zakrzep staje się wewnętrznym. Okoliczność ta jest bardzo ważną przy krwi upuście, zakrzepy te bowiem stają się nieraz powodem niebezpiecznych zapaleń żył. Jakimkolwiek sposobem powstał zakrzep i do pewnego stopnia się powiększył, zdarzyć się może w następstwie, że kawałki jego odrywają się i płyną w strumieniu krwi, dopóki nie zatrzymają się w odległych częściach systemu naczyniowego. Przyczyną takiego odrywania bywa przedłużanie się zakrzepów, bardzo często sięgających do głównego pnia, a na które nieraz z wielką siłą działa strumień krwi, a że zwykle zakrzep po pewnym czasie mięknie i spójność jego znakomicie się zmniejsza, łatwo może nastąpić odkruszenie pewnej jego części. Najczęściej takie odrywanie się następuje z zakrzepów żyły podbrzusznej, biodrowych, nerkowej, zatok mózgowych, ale także bywa i z pni tętniczych; niekiedy takiemi zatorami bywają czastki zastawek sercowych, przerodzonej tłuszczowo lub wapnisto wewnętrznej błony aorty, rak żył, wnętrzaki. Utworzone zatory w żyłach wielkiego krwi obiegu, lub w prawem sercu dostają się do tętnicy płucnej; utworzone w tętnicach, a także w żyłach płucnych i lewem sercu dostają się do tętnic ciała: nakoniec zatory uformowane w korzeniach żyły wrotnej zatrzymują się w żyłach wątrobowych. Zator gdziekolwiek zatrzymany, staje się punktem wyjścia zakrzepów następczych. Miejsce zatrzymania się zatoru jest różnem stosownie do jego wielkości, zwykle zatrzymuje się w miejscu rozgałęzienia naczyń, okraczając przegrodę i wciskając się w oba naczynia. Zatkanie naczyń zatorem z początku rzadko jest zupełnem: w tym ostatnim razie, część tętnicy, leżąca przed zatorem opróżnia się z krwi i ściąga się, z tyłu zaś zatoru tworzy się zakrzep, sięgający do gałęzi najbliższej pobocznej. Zakrzepy tak pierwotne jak i następne w późniejszym czasie podpadają różnym przemianom, bądź wstecznym, jak rozpadowi prostemu lub zgniłemu, zrogowaceniu i stłuszczeniu, zwapnieniu, bądź przemianie postępowej, organizuje się i zamienia się na tkankę łączną. W są-

siedztwie zakrzepów w ścianie naczynia występują zaburzenia odżywiania, przyjmując nieraz rzeczywisty charakter zapalny (*phlebitis*, *arteriitis*). Stopień tego zaburzenia zależy od mechanicznych i chemicznych własności zakrzepów, różnych znów stosownie do pierwotnej mięszaniny krwi, z której one nastąpiły, stosownie do własności sąsiednich części, natury tkanek powodujących zator. W pewnych np. warunkach przy posocznicy, zakrzep może posiadać pewną część materyi zakażającej, usposobiającej do rozpadu, jak to bywa przy zakrzepach traumatycznych i połogowych, z powodu zetknięcia się z posoką ścianek naczyń; zator znów utworzony z wapnisto przerodzonej błonki naczynia, drażni nierówną swą powierzchnią i stać się może bardzo silnym bodźcem zapalnym. Stosownie zatem do tych różnych okoliczności i zaburzenie w ściankach naczyń bywa różne. Ścianka tętnicy około zatoru mocno się ściąga, naczynie po za zatorem jest zwężone, przed zatorem rozszerzone; gdy bodziec jest umiarkowany, zaburzenia odżywcze mają charakter łagodny, ścianka grubieje, elementa jej tkanki rozmnażają się i naczynie zarośnięte zrasta się z tkankami przyległemi, gdy zaś bodziec jest silniejszy, następuje ropienie; gdy nakoniec bodziec działa zarazem i chemicznie, następuje rozpad, zgorzel. W tych obu ostatnich razach stanowią one właśnie istotę *processów przerzutowych* (*Metastases*). — *Utworzenie się zakrzepów w żyłach*, dopóki nie zatykają naczynia w zupełności, przechodzi bez żadnych objawów, zaledwie tylko przyłącza się do niego lekkie zapalenie ścianki żyły. Nawet i zupełne zatykanie może przebiegać niespostrzeżenie, jeśli znajdują się dostatecznej szerokości gałęzie oboczne dla pobocznego krwiobiegu. W przeciwnym razie przy zatkaniu się i większych bocznych gałęzi występuje tak zwana *bolesna biała puchlina* (*Phlegmasia alba dolens*), lub *wodna puchlina* (*Hidrops*). W następstwie zwiększonego poprzednio istniejącego zastoju krwi, następuje znaczne żylne przekrwienie, które z wystąpieniem surowicy z naczyń znika, a natomiast części stają się blademi, bezkrwistemi, ciastowatemi, przeświecającemi, zmianę tę dawno już spostrzegano u położnic i wyprowadzano ją od zatykania żył. Ból przytem występujący jest objawem drugorzędnym, którego może i brakować. Zwykle zjawia się on wtedy, gdy zamknięte żyły ściśle leżą około nerwów, naciskając na nie. Przy zakrzepach w żyle wrotnej powstałych w skutek bliznowego ściągania się tkanki wątroby (*Cirrhosis*), bardzo prędko rozwija się wodna puchlina brzucha (*Ascites*). Wystąpienie surowicy następuje zawsze w systemacie włoskowatym, ztąd miejsce jej zjawiania się może nieraz daleko leżeć od miejsca zatkania. Jasnem jest, że w skutek zwiększonego bocznego ciśnienia, gdyż tętnice dostarczają ciągle nową krew, przesiąkanie następuje przez naciągniętą i ścieńczoną błonkę, płynu wodnistego obfitującego w sole. Zaburzenie odżywienia przez to mało jeszcze cierpi. Lecz jeśli prócz tego działają i bodźce zewnętrzne, lub process ciągnie się bardzo długo, to występują rzeczywiste zaburzenia odżywienia, które nieraz przybierają charakter zapalny (*oedema calidum*). Wtenczas rozwija się róża (*erysipelos*), niekiedy obok utworzenia się pęcherzy, ropnego wsiąknięcia tkanki łącznej (*phlegmone*), zajęcie gruczołów limfatycznych, a czasami kończy się cały process zgorzelą. Jednym z częstych następstw zakrzepów żylnych bywa stopniowo zwiększające się zgrubienie skóry i wszystkich tkanek należących do gruppy tkanki łącznej, a które w najwyższym stopniu swego rozwoju znane jest pod nazwą *elephantiasis*. Nakoniec następstwem zatkania bywają

i krwotoki z początku w błonie zewnętrznej naczyń, następnie w ich pochewkach, a w końcu i w tkance łącznej nieraz na bardzo znacznej przestrzeni. *Utworzenie się zakrzepów w tętnicach* najczęściej występuje w skutek processu ateromatycznego (*arteriosclerosis*). Zakrzep zamyka światło naczynia w tym razie dwojakim sposobem: raz następuje rzeczywiste zarośnięcie, iż na stwardniałych, niekiedy bliznowato ściągniętych, zgrubiałych błonkach ścianki, tworzą się nowe warstwy włóknika, w końcu w zupełności wypełniające zwężony już kanał naczynia, lub że z przylegających skrzepów do ścianek, czy one powstały na niezmienionych powierzchniach, lub w jamach tętniaków, stopniowo w kierunku strumienia, tworzą się wydłużenia mogące w zupełności zatykać nietylko mniejsze ale i większe gałązki. Zatykanie tętnic skrzepami pierwotnemi, różni się znakomicie od podobnegoż zatykania zatorami. W pierwszym razie zwężenie tętnic długi czas poprzedza zupełne zatkanie, przez ten czas wytworzyć się mogą drogi dla pobocznego krwotoku i przez to niebezpieczeństwo pozbawienia pewnej części krwi jest usuniętem. Prawda jednak, że pomyślne to zejście nie zawsze ma miejsce, gdyż często cierpienie ateromatyczne rozszerza się i na gałęzie boczne. Zjawiska zatoru zaś w każdym razie ze względu na nagłe przerwanie strumienia krwi, bywają bez porównania groźniejsze, niekiedy stają się nawet przyczyną nagłej śmierci. Tak przy zatorze tętnic mózgowych występują objawy apopleksyi, przy zatorze tętnicy płucnej objawy zaduszenia, jak również zator tętnic wieńcowych serca pociąga za sobą jego bezwład. jako najwyższy stopień tak zwanej *anginae pectoris*. Następstwa zatkania zależą od możności wytworzenia się bocznego krwiobiegu. Jeśli zatkana tętnica ma wiele gałęzi kommunikujących, to bez względu na obszerność pierwotnego zaburzenia, wyrównanie następuje prędko; przeciwnie zaś, gdy naczynie jest odosobnione, lub gdy jednocześnie z pniem głównym zatykają się i poboczne. Objawy zatoru różnią się ze względu na miejsce zatkania i liczbę zatorów. Najważniejszem ich następstwem jest bezkrwistość w połączeniu z obocznem przekrwieniem. Bladość, zimno, zmniejszenie objętości, wiotkość, stają się tak znacznemi, że części przybierają martwy, trupi wygląd, obok pozbawienia ich swej czynności. Przy zatorach mózgowych występuje bezwład połowiczny, drgawki, śpiączka, nawet śmierć. Najczęściej zostaje zatkaną tętnica rowu Sylwiusza, a objawy bezkrwistości rozszerzają się na ośrodki ruchowe, mianowicie na ciało prążkowane, tak że bezwład następuje tu bardzo szybko, w rodzaju zalewu krwistego. Bezwład ten połowiczny występuje po stronie przeciwnej zatoru, tak w kończynach jak i w twarzy i tem różni się właśnie od bezwładów pozostałych po zalewach krwawych. Bezwład ten pozostaje często na zawsze, gdyż poboczny krwiobieg bardzo trudno się wytwarza. Innym razem zatykają się tylko małe gałązki powierzchni półkul mózgowych, wtedy występują zaburzenia w sferze umysłowej, gdy ruch zostaje nienadwerężonym. Lecz jednocześnie przy nieco dłuższem trwaniu, następują oboczne wypływy, żylne przekrwienia, objawiające się silnym zawrotem, drgawkami, śpiączką. Gdy zator nastąpił w tętnicach kończyn, najważniejszemi będą zaburzenia w sferze nerwów czuciowych. Bardzo często występują: silny *nerwoból* (*neuralgia*), w połączeniu niekiedy z wielką nadczułością skóry (*hiperestesia*), ustępującej w następstwie uczuciu kłócia, mrowienia, a w końcu utracie czucia (*anestesia*). Szereg tych objawów poczyna się niekiedy nagle, chorzy doświadczają uczucia jakby wywichnięcia, tętno ginie, członek ziębnie, do tego przyłącza się bezwład mięśni, rozpoczynający się niekiedy drgawkami,

bardzo bolesnemi. Mimo tak znaczny stopień pierwotnych zaburzeń, poboczny krwiobieg może się wytworzyć w krótkim czasie, części bezkrwiste otrzymują znów dostateczną ilość krwi, w przeciwnym razie występują ważne zaburzenia odżywiania, przyjmując charakter zapalny i dając w ostatku powód do wstecznych przemian i zgorzeli. Do dalszych następstw zatkania tętnic należy szereg ogólnych zaburzeń, zależących od nieprawidłowego rozdziału krwi. Powiększone ciśnienie pod jakiem krew znajduje się przed miejscem przeszkody, rozszerza się do serca, staje się powodem napływów krwi do głowy i płuc, zwiększonej czynności serca, bicia jego, nieprawidłowych pulsacyj tętnic, gorączki, bredzenia, majaczenia, śpiączki, bólów w brzuchu, wymiot i biegunki, miejscowych potów na głowie i piersi. Zresztą w pewnych razach, prócz powyższych mechanicznych stosunków cyrkulacyi, występuje jeszcze i zaburzenie krwi z rozpadu i rozmiękczenia zatorów pochodzące. Leczenie jest dotychczas bardzo ograniczone; nie znamy żadnego środka, któryby mógł roztworzyć zakrzep. Najpomyślniejszem zejściem jest przemiana zakrzepów w tkankę łączną, obok jednoczesnego wytworzenia się pobocznego krwiobiegu: zadaniem więc lekarza jest dopomódz podobnemu zejściu. Pierwsze wskazanie daje się osiągnąć przez łagodzenie i usuwanie podrażnienia i zapalenia w zatkanych naczyniach, za pomocą krwi upustów i zimna, przez staranne oczyszczanie otaczających części, mianowicie powierzchni ran; nakoniec przez odpowiednie ułożenie cierpiącej kończyny. Co się tycze ułatwienia pobocznego krwi obiegu, to ono należy do najtrudniejszych zadań sztuki lekarskiej. Z początku napływ oboczny może być bardzo silny, jak np. przy zatkaniu tętnicy płucnej, wtedy należy uciec się do obfitych krwi upustów, użycia buta Junod'a, lub podwiązania kończyn: przy napływach do części powierzchownych, wystarczają miejscowe krwi upusty i zimne okłady. Przy zatkaniu się żył, należy zapobiegać zastojowi krwi, lub przynajmniej zmniejszyć go za pomocą posilnej, łatwo strawnej dyjety, napojów lekko podniecających, częstej zmiany położenia. Uwagę szczególną zwracać należy na rekonwalescentów po ciężkich długotrwałych chorobach. W formach traumatycznych, u położnic, szczególniej w czasie epidemii, naprzód już należy zapobiegać tworzeniu się obszernych skrzepów, ztąd też po porodzie dopilnować by macica należycie się skórczyła przez tarcie brzucha lub zalecenie sporyszu; po operacyjach unikać podwiązania żył, nakoniec po krwi upuście ogólnym, troskliwie oddalać skrzepy. Jeśli zaś zakrzep już się utworzył, należy zapobiedz jego rozszerzaniu się przez stosowne opaski i ułożenie członka. Przy utworzeniu się zakrzepów w tętnicach, najodpowiedniejszemi są środki zmniejszające czynności serca, jak naparstnica, kwasy, saletra, kwas pruski, sole średnie rozwalniające. Nakoniec symptomatycznie należy łagodzić ból przez środki narkotyczne znieczulające, gorączkę, najwłaściwiej przez chininę i kwasy, ogólne osłabienie za pomocą żelaza, chiny, kwasów i środków podniecających. *Dr. J. W.*

Zatoka. Wszelkie zagłębienie morza w ląd nazywają zatoką. Różnica pomiędzy zatoką i odnogą na tem zależy, że pierwsza mniej w ląd się posuwa niż druga, a nadto zatoki bywają nieznacznych wymiarów, gdy odnogi tak są rozległe, iż niekiedy za oddzielne morza są poczytywane. Najwięcej zatok przedstawiają lądy, na których łańcuchy gór są równoległe do brzegów i wysełają gałęzie, w morze wchodzące. Zatoki bardzo małe nazywają buchtami.

Zator (*Zatoria*), miasto w dawnem wojew. Krakowskiem, obecnie w Gali-

cyi, obwodzie Wadowickim nad Skawą położone, stolica niegdyś udzielnego księztwa. Ziemia Zatorska w w. XII stała się własnością książąt szląskich. Roku 1292 Mieszko czyli Mieczysław książę na Opolu i Cieszynie, pozwolił braciom Rudgerowi i Piotrowi w majętności zwanej Zathor założyć miasto, obdarzając je różnemi wolnościami, nadał mu przywilej na skład ołowiu, miedzi i cyny. Przyłączone do księztwa Oświecimskiego, stało się nareszcie stolicą udzielnego księztwa. Roku 1438 Dersław Rytwiański ubiegł miasto, ale Władysław Jagiełło wrócił je Wacławowi ks. Oświecimskiemu z warunkiem, iż mu ustąpi zamku Berwaldu i że będzie hołdownikiem korony polskiej. Jan książę oświecimski i zatorski r. 1494 sprzedał ziemię swą Janowi Albrechtowi za 50,000 czerw. złot., zastrzegłszy sobie i żonie roczne dożywocie 200 grzywien monety polskiej i 16 bałwanów soli. Roku 1507 mieszczanie zatorscy zaprzysięgli Zygmuntowi I i następcom jego wierność, a on przyrzekł im zachowanie praw i przywilejów. Zupełne księztwa tego wcielenie do korony, a w szczególności do województwa Krakowskiego, nastąpiło przez akt urzędowy, podpisany 20 Lutego r. 1564. Zygmunt August r. 1569 mieszczan z prawa książęco-szlązkiego przeniósł na niemieckie i różne dogodności im wyświadczył. Roku 1765 były tu cechy: piekarski, szewcki i rzeźniczy. Miasto murem opasane i zamkiem obronne, główném było powiatu noszącego tytuł księztwa, którego herb wyobrażał orła białego w błękitnem polu, z literą Z. na piersiach. Herb miasteczka orzeł czarny z trzema pałaszami w piersiach na tarczy ponsowej w polu niebieskiem, koło niego trzy korony złote w polu niebieskiem i w takiemże polu z literą O. i orzeł czarny w takiemże polu z lit. Z. Te ostatnie przykryte książęcemi mitrami. Zatorski i Oświecimski powiaty także ziemiami zwane, sejmikowły tu, obierając deputata na Trybunał i posła na sejm, roku zaś 1736 pozwolono 2 posłów wybierać. Było tu starostwo niegrodowe. Ostatni starosta Piotr Dunin, nabywszy tę majętność od rządu austryjackiego, starożytny zamek mieszkalnym uczynił. Archivum miejscowego magistratu już przebrane dawnemi czasy, dziś zawiera tylko potwierdzenia od czasów Zygmunta Starego. Akta kościoła farnego znajdują się w wielkiej ilości, ale utrzymywane w nieładzie: najstarszy wszakże dokument jest z r. 1378, kiedy władza duchowna zatwierdziła zatorskie bractwo księże (*confraternitas sacerdotalis*). Istnienie przy tutejszym kościele biblioteki dekanalnej, datuje się od r. 1765, miała ona liczyć do 5,000 książek; z tych część wzięto podobno do Biblioteki Ossolińskich, a teraz ma się jeszcze znajdować blisko 2,000 tomów. W starożytnym kościele tym w stylu gotyckim zbudowanym znajduje się godna uwagi chrzcielnica spiżowa, którą do najstarszych tego rodzaju zabytków policzyć należy; na niej wyrażony rok 1462. Zamek dotąd zamieszkały, otoczony wieńcem spadającego po tarassach aż do brzegu Skawy ogrodu, wzniesiono w stylu gotyckim i renesans, na podwalinach i sklepieniach starego zrujnowanego grodu. Liatti włoch i pomocnik jego Goliński, ozdobili wnętrza pokojów pięknym stiukiem, złoceniem i malowaniem; Lanczi i Filippi ornamentacyjami terazniejszego smaku zatarli prawie do szczętu ślady dawnej postaci odwiecznych murów. Oprócz wielu przedmiotów pamiątkowych, jako to: zabytków rzeźby, etrusków, starych zbroic, wytworów złotnictwa, mozaik, egipskich i greckich posągów, marmurów, szkieł i wielu ślicznych drobnostek w zamku zatorskim znajduje się mnóstwo arcydzieł pędzla między innymi takich mistrzów, jak: Leonarda da Vinci, Velasquez'a, Mirwetta, Zurbarana, Porbusa, Canalettego, Bacciarellego i t. p. Tu się uro-

dził Paweł z Zatora (ob.) znakomity mówca z XVII wieku. Miasteczko to $2^1/_2$ mili od Wadowic odległe, liczy ludności 2.000 głów. *C. B.*

Zatora (Paweł z), jeden z najdawniejszych kaznodziei polskich XV wieku. Doktor prawa, professor akademii krakowskiej, kanonik krakowski. Przez lat czterdzieści kaznodzieja katedralny, słynął z wymowy. Podług Długosza, w kazaniu w polskim języku, na pogrzebie Władysława Jagiełły w obec zgromadzonych stanów r. 1434 mianem, cnoty tego króla wyliczając, słodką wymową wszystkich do łez poruszył. Tego znakomitego i rozsądnego mówcy znajdują się w bibliotece krakowskiej tylko zarysy pięknych kazań po łacinie *Sermones de tempore*, kazania na niedziele, *de Sanctis* na dnie świętych pańskich uroczyste, najczęściej ze stosownym wstępem i trzema podziałami. Te wszystkie kazania były mówione do ludu po polsku. Napojeni przesądami przeciwko mowie ojczystej, uczeni mężowie rozumieli, iż językiem wyssanym z mlekiem macierzystem nie da się pisać tak godnie jak martwym językiem Rzymian. Umarł Paweł z Zatora w r. 1463. *F. M. S.*

Zatorski (Franciszek), wierszopis. Urodził się na Litwie, nauki ukończył w uniwersytecie Wileńskim, potem był nauczycielem po rozmaitych szkołach w okręgu wileńskim do r. 1832 a następnie w Warszawskim, ostatnio w gimnazyjum gubernijalnem w Siedlcach. Umarł w Warszawie r. 1849 Oprócz wielu drobniejszych wierszowanych utworów, wydanych osobno lub po czasopismach i tłomaczeń, znaczniejsze jego prace są: 1) *Polowanie poema opisowe we 4-ch pieśniach oraz ulotne wiersze* (Wilno, r. 1829, w 8-ce). 2) *Triolety* (tamże, r. 1830, w 8-ce). 3) *Pisma liryczne i religijne* (Warszawa, r. 1833—1835, 2 tomy, w 8-ce). 4) *Rys historyi powszechnej Kajdanowa z rossyjskiego* (Warszawa, r. 1832, w 8-ce, wyd. 2-ie w Warszawie, r. 1835, trzecie tamże, r. 1839; czwarte tamże, r. 1844; piąte w Siedlcach, r. 1845; szóste w Warszawie r. 1850). 5) *Przewodnik do dziejów Państwa Rossyjskiego przez Ustriałowa* (Warszawa, r. 1841, wyd. 2-gie, tamże, r. 1850). 6) *Znicz nad Niewiażą poemat z podań Litwy, Żmujdzi i Polski* (Siedlce, r. 1845 2 tomy w 8-ce). 7) *Witold nad Worsklą, Pieśni ludu z nad dolnego Niemna, przekład z litewskiego podług zbioru Rhesa z uwagami nad Żmujdzią i dołączeniem not.* (Warszawa, r. 1844, w 12-ce). 8) *Siedmioro dziatek czyli rozwijające się ich skłonności podług natury skreślone* (tamże, r. 1844, w 12-ce). *F. M. S.*

Zatret u koni. Taka nazwa w ścisłem znaczeniu należy się obrażeniu korony kopytowej, czyli nadkopycia, spowodowanemu nastąpieniem drugą nogą; pochodzi bowiem to mianowicie z niemieckiego *Kronentritt* (nastąpienie na koronę kopytową). Wszelako powszechnie zwą zatretem wszelkie obrażenie nadkopycia, bez względu jaka je przyczyna spowodowała, choć rzeczywiście nastąpienie jest najczęstszym jego powodem. Zatret powstaje zazwyczaj przy nagłych zwrotach zwierzęcia, przy nałogu jego opierania kopyta jednej o nogę drugą, przy okuciu podkowami ocelowemi, zwłaszcza jeżeli ocele są ostre i t. d. Co do ważności swojej nie jest zatret zawsze jednego i tego samego znaczenia. Powierzchowne stłuczenie nadkopycia goi się zazwyczaj szybko, wymagając często tylko okładań chłodzących; gdy tymczasem znaczne a głębokie obrażenie, zwłaszcza jeżeli dotyka chrząstki kopytowej, wiązadła, albo i kości, może być w leczeniu bardzo uporczywe, albo nawet zwierzę zupełnie do użytku niezdolnem uczynić. Przy takiej rozmaitości pod względem ważności zatretu i leczenie jego musi być różne. W każdym jednak razie, jak skoro się spostrzeże oddzielenie rogu kopytowego, to dla

zapobieżenia, aby zaciekająca tam ropa lub posoka coraz dalszego oddzielenia i owrzodzenia części miękkich nie zrządzała, potrzeba oddzielony róg starannie zapomocą stosownych narzędzi oddalić. *P. S.*

Zatrucie albo *Otrucie*. Zatruciem pod względem prawnym nazywają zadanie trucizny, ze względu zaś lekarskiego jest to chorobowe naruszenie czynności w organizmie spowodowane przez wprowadzenie do niego trucizny. Zjawiska zatrucia bywają po części miejscowe (rozkład chemiczny albo zapalenie) po części ogólniejsze (przeistoczenie krwi albo naruszenie czynności nerwów). Jak jedne tak i drugie bywają bardzo różne nawet przy jednej i tej samej truciznie, co zależy od organu przyjmującego truciznę (przewód pokarmowy, płuca, skóra, błona śluzowa), po części zaś od gatunku i sposobu przygotowania trucizny, ilości zadanej, tudzież stopnia i czasu jej wyrobienia. Zjawiska te dają się albo bezpośrednio z trucizny wyprowadzić (pierwotne) albo też następują w skutek odżywiania zmienionego przez chorobę zatruciem sprowadzoną. Przebieg chorób z zatrucia pochodzących bywa po części ostry (jako gwałtowne zapalenie, ostry rozkład krwi albo ostre cierpienia nerwowe), po części chroniczne, przewlekłe (jak zapalenie ukryte, chroniczny rozkład krwi albo chroniczne cierpienia nerwowe), zwykle zaś przy jednej i tej samej truciznie ma miejsce przebieg jednego i drugiego rodzaju. Śmiertelny koniec w zatruciach pochodzi już z zapaleń miejscowych, pierwotnych i ich następstw, już w skutek narkotycznego porażenia mózgu i mlecza pacierzowego już z rozkładu krwi. Wyleczenie w zatruciach rzadziej się zdarza niż w innych chorobach; traktowanie takich chorych polega na oddaleniu z ciała trucizny, na zobojętnieniu jej i uczynieniu nierozpuszczalną w sokach ciała, jako też na oddzieleniu jej z organów wydzielających. Najczęściej zatrucia pozostawiają po sobie długo trwałe cierpienia. Dla zapobieżenia zatruciom należy rozciągnąć ścisły nadzór nad materyjałami pokarmowemi i napojami (szczególnie winem, piwem, herbatą) nad farbami trującemi, nad truciznami na szczury, pluskwy, muchy i t. p., przedsiębrać szczególne ostrożności w niektórych rękodzielniach, jak w fabrykach wyrobów metalowych, w przygotowywaniu farb, w pozłacaniu, w górnictwie i hutnictwie, przy podkładaniu zwierciadeł i t. d., prowadzić kontrollę sprzedaży leków i t. p. Osoby z obowiązku swego nie mogące uniknąć obchodzenia się z truciznami powinny przestrzegać dostawania się ich do ciała a w razie wejścia ich tamże, uczynić je nieszkodliwemi lub starać się z ciała oddalić. W traktowaniu zatrucia należy przedewszystkiem truciznę z organizmu wydalić (przez womity lub przeczyszczenie, w razie zaś zatrutych ran, przez wycięcie, wypalenie i wyssanie); w czasie najkrótszym zobojętnić przez zadanie przeciwtrucizny (antydotu); zboczenia istniejące znieść według prawideł terapii. Ob. Orfila: *Toxicologie générale.*

Zatrzymanie należnej zapłaty sługom i robotnikom za ich pracę i trudy, *merces detenta laborum*, Kościół katolicki zalicza do rzędu grzechów wołających o pomstę do Nieba. Nic niepoczciwszego jak zatrzymywać należną zapłatę sługom i robotnikom: nic przeciwniejszego prawom ludzkości i sprawiedliwości; nic bardziej zatem nie jątrzy gniewu Pana i nie wywołuje zemsty jego «Kęs chleba jest życiem ubogich, kto go im odbiera, jest człowiekiem krwi (*Eccles.* 24, 25). «Oto zapłata robotników, którzy żęli pola wasze, która jest zatrzymana od was woła i wołanie ich weszło do uszu Pana Zastępów (*Jakób*, 5, 4).

Zatuła, (ob.) *Zatwór*, *Bartnictwo.*

Zatwardzenie (*obstructio, coprostasis*), zależy w nagromadzeniu się kału w kiszkach, bywa ono czasowo występującem. lub ciągle trwającym objawem (*obstructio habitualis*). Dotknięci niem doświadczają różnych przypadków ze strony trzewiów brzusznych, brzuch ich jest wzdęty, naprężony, bolesny, w skutek podniesienia przepony doznają duszności, bicia serca, bólu głowy cisnącego, niekiedy zawrotu i szumu w uszach. Dolegliwości te ustępują po obfitych wypróżnieniach, nieraz bardzo twardych, by na nowo po pewnym czasie powrócić. Przyczyny podobnego zatwardzenia są bardzo liczne, zależą bowiem 1) od pożywienia wzdymającego, trudno trawiącego się, pozostawiającego wiele kału. 2) z niedostatecznej ilości soków wydzielanych w przewodzie pokarmowym, jak to ma miejsce przy ogólnem wycieńczeniu, po długotrwających ciężkich chorobach, przy zastoju krwi w korzeniach żyły wrotnej powstającym z wad krwiobiegu, wskutek chorób bądź serca, bądź płuc, bądź wątroby, lub przy nadmiernych wydzielinach z innych przyrządów, np. moczu i mleka 3) z małego ruchu robaczkowego kiszek, zależącego od zaniku mięśni gładkich kiszek lub nakoniec z powodu bezwładu nerwów, bądź centralnego jak w hypokondryi, chorobach umysłowych, w zatruciu makowcem, ołowiem, bądź peryferycznego po silnych środkach przeczyszczających występującego 4) z przyczyn mechanicznych, ze zwężenia światła kiszek przez zabliźnienie owrzodzeń, przez nacisk macicą ciężarną, nowotworami, lub innemi osobliwemi obrzmieniami, trzewów brzusznych. W leczeniu największą uwagę zwrócić należy na zachowanie się chorego dytetyczno-hygieniczne. Pożywienie jego winno być posilne, ale nie obfite, łatwo strawne, winien używać dostatecznego ruchu i kąpieli. Należy następnie usunąć przyczynę zatwardzenia; przy niedostatecznej ilości soków, zalecają się środki przeczyszczające solne, serwatka, wody obfitujące w kwas węglany, mleko, owoce. Gdy mały ruch robaczkowy kiszek jest przyczyną zatwardzenia daje się wronie oko (nux vomica), strychnina; gdy jednocześnie obecnym jest kurcz kiszek zalecają się środki aromatyczne, eteryczne: kozłek (valeriana), asa-foetida, lub narkotyczne, jak: tytoń, lulek, woda wawrzyno-śliwowa, makowiec, nadto robią się ciepłe okłady, kąpiele i lewatywy. W razie gdy przyczyna nie daje się wyśledzić lub usunąć, zalecają się środki przeczyszczające. W wyborze licznych środków tu należących należy się kierować ogólnym stanem chorego i stopniem miejscowego cierpienia. Wszystkie one dają się podzielić na 4-ry gruppy 1) dyetetyczne jak cukier, kwasy roślinne, temarindy, uraniit działają one najłagodniej 2) olejek kleszczowinowy, kalomel, rabarbarum sprowadzają obfite żółciowo-śluzowe wypróżnienia 3) środki solne magnezyja, cytrynian i siarczan magnezyi, siarczan sody i potażu, fosforan sody, winian potaże i sody, oraz wody mineralne zawierające powyższe sole w roztworze, jak Seidschütz, Pülnau, Fidrichshall, Karlsbad, Marienbad, Kissingen, Homburg, Wiesbaden, wywołują one wodniste wypróżnienia; nakoniec 4) środki drastyczne: senes, aloes, jalapa, gummiguta, scammonium, eletorium, bryonia, obok wypróżnienia powodują podrażnienie kiszek, dochodzące niekiedy do rzeczywistego zapalenia. *Dr. J. W.*

Zatwór. Dłuziec, dłużnia, płacha, zatuła, deseczka 3 cale gruba, szerokości i długości zastosowanych do otworu barci, służąca do jej zamknięcia (ob *Bartnictwo*).

Zawadowski (Piotr, hrabia), pierwszy minister oświecenia publicznego w cesarstwie Rossyjskiem, ur. w r. 1738 w gub. Czernichowskiej, w powiecie Starodubowskim, był synem oficera w wojsku małorossyjskiem. Na n

k

pobierał w szkole ks. jezuitów w Orszy, następnie w akademii kijowskiej pracował w kollegijum małoruskiem w Głuchowie, gdzie był naczelnikiem wydziału spraw gub. Kijowskiej. Posuwając się coraz wyżej po szczeblach hijerarchii służbowej, był głównym dyrektorem banku państwa. Cesarz Paweł I wyniósł Zawadowskiego do godności hrabiowskiej. W r. 1802 mianowany ministrem oświecenia publicznego; w r. 1810 prezesem departamentu praw w radzie państwa. Umarł w 1813 r.

Zawadzki (Mikołaj, z Zawad), herbu Rogala, w Mazowieckiem, mąż w sprawach rycerskich wielce biegły, w ciągu wyprawy Ferdynanda, czeskiego króla, przeciw Janowi, wojewodzie siedmiogrodzkiemu, co tron węgierski opanował w r. 1527, wojenno służył wraz ze sławnym Jakóbem Secygniowskim. Potem w r. 1533 do oswobodzenia Wiednia od napaści tureckiej należał. Umarł w Krakowie w połowie XVI wieku. *F. M. S.*

Zawadzki (Stanisław), zwany *Ficus*, syn poprzedzającego, doktor filozofii i medycyny, rajca i burmistrz miasta Krakowa, rodem z Krakowa. W kollegijum mniejszem zjawia się jako extraneus w r. 1552. W r. 1557 dnia 26 Marca przedstawił, że wsparty radą i pomocą opiekunów i przyjaciół swoich zamierza udać się do Włoch, dla wzbogacenia umysłu wiadomościami i prowadzenia dalej nauki lekarskiej, rozpoczętej w akademii krakowskiej; w skutek czego uwolniono go na dwa lata. Po powrocie do kraju i sprawdzeniu dyplomu padewskiego, przypuszczony został do odpowiadania z pomiędzy trzech współzawodników, obrany został profesorem 20 Października 1563 r. Rektorem był w latach 1581 i 1588. Według śladów w aktach miejscowych miał rezygnować w r. 1589. Rok jego śmierci nie pewny. Był to mąż uczony i wielkiej powagi. Królowie Zygmunt August i Stefan Batory zaszczycali go swemi względami. Na sejmie warszawskim 1572 r. udzielono mu, a raczej potwierdzono, przywilej szlachectwa. Paprocki wyraża się o nim, iż był to mąż uczenia wielkiego, wymowy ozdobnej i prześpiecznej, zkąd nietylko u swych, między ludźmi uczonemi, ale też i między postronnemi narody za niepodłego był poczytany« (*Herby ryc.* k. 518). Cypryjan Sapecki w kazaniu mianem przy elekcyi burmistrzów, wspomina go z uwielbieniem jako mówcę »Drugi Tullius natenczas rezydował w Krakowie w osobie prezydenta, ob ingenii acumen et eloquii suavitatem.« Zaszczytniejszą jeszcze pochwałę Zawadzkiego obejmuje dziełko: *Equitis Poloni in Jesuitas actio prima*, a. 1590 r. Starowolski, *De clar. orat* p. 92 zowie go *Vir dissertissimus*. Ceniono go niemniej jako wierszopisa, *Artis Apollineae himen et eloquii.* *F. M. S.*

Zawadzki (Teodor), prawnik, syn poprzedzającego, adwokat w sądach krakowskich. Pomimo obszernej nauki i wielu pism które wydał, żył w niedostatku. Umarł około 1638 r. Jest autorem następujących dzieł: 1) *Formula processus judiciarii terrarum Cracoviens. Sandomiriens. etc.* (Kraków, 1602, folio). 2) *Compendium, to jest krótkie zebranie wszystkich praw i konstytucyj koronnych* (tamże, 1614, fol.). 3) *Manuductorium ad jus civile et canonicum* (tamże, 1612, w 12-e; wyd. 2-e 1614). 4) *Memoriae, Processus Judiciarii et Statutorum atque Constitutionum Regni Poloniae auctius et emendatius* (tamże. 1614, fol., w 12-e. Pismo to miało kilka wydań, tamże, 1619, 1623 i 1644, w 8-e). 5) *Processus judiciarius Regni Poloniae* (tamże, 1612, fol.; wyd. 2-gie tamże, 1616; 3-cie 1619; 4-te Warszawa, 1637: 5-te tamże 1647, w 4-e). 6) *Speculum Senatorum ac officialum Regni Polonicae* (Kraków, 1613, w 12-e). 7) *Flosculi practici* (tam-

że, 1623). 8) *Catalogus Ducum atque Regum Polonorum* (tamże, 1609, w 12). Dzieło nadzwyczajnej rzadkości, obejmuje krótki opis najpamiętniejszych rzeczy od Lecha do Zygmunta III, z drzeworytami. Toż samo dzieło zdaje się wydał i po polsku p. t. 9) *Porządek książąt i królów polskich* (tamże, 1611, w 4-e). 10) *Memoriale Oeconomicum, albo pamięć robót i wszelakiego dozoru gospodarskiego każdego miesiąca* (tamże, 1637, w 4-e; wyd. 2-e 1643, w 4-e; 3-e tamże, 1647). Jestto książka domowa gospodarska na sześć części rozdzielona, zebrana z dzieł łacińskich, niemieckich, francuzkich, włoskich, polskich i czeskich, tudzież z doświadczenia gospodarzów i gospodyń, jak sam autor w przedmowie zeznaje, wspominając iż przedtem wydał: *Kalendarz wieczny gospodarski, Oekonomiję* i *Apteczkę domową*, na które się powołuje, a które dotąd nie są znane. *F. M. S.*

Zawadzki (Jan), dyplomata, syn Jana, sędziego ziemskiego ciechanowskiego, wojewoda parnawski. Nauki odbywał za granicą, a powróciwszy do kraju zostawał na dworze królewskim. Ze swym wojennym zaciągiem w Szwecyi, od Szwedów goniec do Zygmunta III 1598 r., odbywał wyprawy w r. 1609 pod Smoleńskiem, w Inflantach i Kurlandyi, gdzie w r. 1619 interessa książąt załatwił pomyślnie. Zygmunt III dworzaninem go Władysława uczynił, a gdy królewicz odbywał podróż po Europie, Zawadzki mu towarzyszył, sprawując urząd podkomorzego, dla przyjemnych obyczajów, umiejętności języków i wesołego charakteru, bardzo mu był miłym. Za powrotem do kraju oddalił się od dworu, dla podjęcia spadłego nań w Wielkopolsce majątku, ale go znowu Władysław, zostawszy królem, do siebie powołał. Wysłany w poselstwie do Szwecyi 1633 r. i do książąt Rzeszy 1634; jeździł następnie do Londynu i Hagi, dla umowy względem córki Ferdynanda Palatyna Renu, stręczonej Władysławowi IV za żonę, która z matką w Hollandyi bawiła. Szło zaś szczególnie o to, czyliby skłonną była przyjąć wiarę katolicką, lecz gdy ta od swego wyznania odwieść się nie dała, a stany królowi z różnowierką związku nie dozwalały, Zawadzki otrzymał rozkaz wracać na Paryż, dla umówienia się o małżeństwo z księżniczką mantuańską Maryją Ludwiką, co też uskutecznił. Póżniej odbywał jeszcze inne poselstwa w różne kraje, za które wyniesiony został w r. 1639 na kasztelana gdańskiego, a następnie na wojewodę parnawskiego 1643 r. Umarł w r. 1645. Jest on autorem następnych dzieł: 1) *Serenissimi Henrici Valesii Regis Poloniae et M. D. Lith. ingressus Cracoviam et feliciter peracta coronatio* (Kraków, 1574, w 4-e). 2) *Encomium orationis a S. Joachimo Friderico Marchione Brandeb. habita* (tamże 1603, w 4-e). W rękopiśmie znajdującym się niegdyś w biblijotece Załuskich, zostawił opis podróży i poselstwa odprawionego do książąt Rzeszy, do królowej szwedzkiej, królów angielskiego i czeskiego i stanów hollenderskich w r. 1633. *F. M. S.*

Zawadzki (Kazimierz), historyk, wnuk poprzedzającego, syn Jana, podkomorzego parnawskiego. Po skończeniu nauk w kraju i za granicą, czynny na sejmach, został podkomorzym malborskim, starostą Lipińskim, a w końcu kasztelanem chełmińskim. Zajmując się historyją współczesną, śmiało i w ostrych wyrazach powstawał w wydawanych dziełach na zdrożności i bezprawia w kraju, za co był nawet pociągany do odpowiedzialności. W późniejszych atoli czasach żałował tych uniesień i spokojniej zapatrując się na sprawy ludzkie. Są w druku następne jego dzieła: 1) *Gloria orbi Sarmatico consensu monstrata a Deo data* (Warszawa, 1670, w 4-e), w którem opisał dość rzetelnie wybór króla Michała, burzliwe sejmu narady, rozhukane stron-

nictwa i przedajne umysły. 2) *Historia arcana seu annalium Polonicarum Libri VIII* (Frankfurt, 1699, w 4-e). Jestto powtórzenie poprzedzającego z dalszym niejako ciągiem wykładu historyi panowania króla Michała. Nie odpowiada wszakże tytułowi, pomienione dzieła nie są to bowiem roczniki, gdyż oprócz sejmowych dyarijuszów, zresztą pominięto wszystko co na dworze i w kraju się działo. 3) *Tractatus super advertentiam defectuum in capitibus Imperii sarmatici* (Kraków, 1676, w 4-e; wyd. 2-gie w Warszawie 1696; 3-cie w Lublinie, 1716). Dzieło to podał autor na sejmie koronacyjnym królowi Janowi III, jakoby skazówkę wedle której ma rządzić. Za to pismo powołany przed sąd biskupa krakowskiego, zaledwie publicznem przeproszeniem oskarżonych i spaleniem całego pozostałego nakładu książki, grożącą sobie uspokoił burzę. 4) *Speculum Serenissimo Joanni III Poloniarum Regi* (Warszawa, 1690, w 4-e). *F. M. S.*

Zawadzki (Jerzy Kurzborg), wierszopis religijny ewangelicki. W gimnazyjum głogowskiem brał pierwsze nauki. Młodość strawił na dworze księcia Krzysztofa Radziwiłła, za którego przyczyną został sędzią i podstarostą wschowskim, i na tym urzędzie w poźnej starości powszechnie szanowany i dla swej nauki ceniony, umarł w r. 1625. Wydał z druku: *Pieśni nabożne ku użytkowi zborów ewangelickich* (b. m. dr. i r.), które długi czas były po kościołach używane. Nadto przełożył na język polski książkę: *Tafiniego o znamionach prawdziwych synów Bożych*, lecz to tłomaczenie niewiadomo czy było drukowane. *F. M. S.*

Zawadzki (Ignacy), pijar, urodził się w Borkowicach, w Opoczyńskiem 1651 r., po odbytych naukach w Radomiu, wstąpił do zgromadzenia pijarskiego, w którem pełnił najprzód obowiązki nauczycielskie, a później był rektorem w Warszawie i Krakowie, gdzie zakończył życie w 1712 r. Był to urzędowy panegirysta pijarskiego zakonu, napisał też i wydał z druku wiele panegiryków łacińskich, na pochwałę lub z powodu jakich uroczystości domowych panów polskich lub biskupów. Oprócz tych, jest zbiór przysłów polskich przez niego zebranych i na język łaciński przełożonych, które ogłosił pod tytułem: *Gemmae latinae sive proverbia polonica phrasi latina ex classicis authoribus deprompta expressa* (Warszawa 1680, w 8-e; wyd. 2-gie tamże, 1688; wyd. 3-cie tamże, 1728). *F. M. S.*

Zawadzki (Benedykt), kaznodzieja i wierszopis, ur. się w Warszawie 1652 r. Po ukończeniu szkół tamże, wstąpił do zgromadzenia pijarskiego 1668 r. i przez długi czas wykładał nauki wyższe po rozmaitych szkołach. Był później rektorem w Piotrkowie i Warszawie, gdzie umarł 1705 r. Słynął z talentu do poezyi i wymowy kościelnej. Oprócz wielu łacińskich panegiryków wydał z druku: 1) *Cenzura kaznodziejska* (Warszawa, 1697 r., w 4-e). 2) *Kazania na święta uroczyste* (tamże, 1702, 2 t. fol.) 3) *Kazania na Niedziele doroczne* (tamże, 1700, fol.). 4) *Infula Cracoviensis gemmis suis distincta seu Antistium Cracoviensium elogia historico politica* (tamże, 1686 r., w 4-e; wydanie drgie tamże, 1694 r.; trzecie tamże, 1696 r.). 5) *Lyricorum Libri IV* (tamże, 1694, w 4-e). 6) *Orationes gratulatoriae Epithalamiae, nuptiales, parentales etc.* (tamże, 1695 roku, w 8-ce). *F. M. S.*

Zawadzki (Antoni), historyk Kościoła ruskiego, bazylijanin; po różnych przełożeństwach i pracowitych urzędach, został w r. 1719 protaarchimandrytą, który przez lat dziesięć sprawował, poczem na stare lata udał się na spoczynek do klasztoru byteńskiego w Grodzieńskiem, gdzie na urzędzie proto-

konsultora w r. 1737 życie zakończył, całych pięćdziesiąt lat w monasterze przepędziwszy. Zostawił w Bytenin rękopis słowiańsko-ruski, pod tytułem: *Sobotnik albo pomnik cerkwi byteńskiej*, który ze starego dyptychomu na pargaminie pisanego, rozpoczętego w r. 1610 przez archimandrytę mińskiego Paizego Sachowskiego, później biskupa pińskiego, a po nim przez Sylwestra Kotłabuja w r. 1620 i innych kontynuowanego, pracowicie w r. 1702 był zebrał i pomnożył wielu przydatkami, tak imiona fundatorskiego Grzegorza Tryzny, marszałka słonimskiego i małżonki jego Reginy Bohdanówny Sapieżanki, wojewodzianki mińskiej z ich familiją, jako też dzieje monasteru byteńskiego, w roku 1607 przez nich założonego, pamięci potomnym wiekom podając. *F. M. S.*

Zawadzki (Stanisław), professor architektury w korpusie kadetów w Warszawie, za panowania Stanisława Augusta, pułkownik w inżenieryi i budowniczy komissyi edukacyjnej. Po odprawionej podróży do Włoch, powrócił z talentem wykształconym do kraju i wybornym gustem, jakiego dał dowody w budowaniu wielu gmachów. Między innemi według jego planu stanęły w Warszawie koszary Ujazdowskie (gdzie dziś szpital wojskowy), koszary artylleryi pod Nr 2,317 (dziś pał. koszary Wołyńskie) i gwardyi koronnej pod Nr 2,009 lit. *a* i *b* (zajęte na cytadellę), do których plany i dozór nad ich budową bezpłatnie wykonał. On także budował pałac ks. Poniatowskiego Ustronie, teraz Fraskati zwany, pod Nr 1,730; pałac pod Nr 1,487 przy ulicy Miodowej, w którym był przedtem konwikt księży pijarów, a teraz sąd apelacyjny. Pałace w Lubostroniu i Dobrzycy, zaś kościół pojezuicki w Płocku na szkołę przerobił. Nadto z polecenia komissyi edukacyjnej, objechawszy wszystkie zakłady po zniesionym zakonie jezuitów, wygotował plany i opisy każdego z osobna budynku z uwagami na co je użyć można i jak ruinowane wyreperować. Wielkie to dzieło, pod względem opisu nieskończone, a w rysunkach jeszcze za życia autora nadpsute, obecnie w biblijotece głównej w Warszawie znajdujące się, nosi tytuł: *Zbiór różnych fabryk pojezuickich, to jest kościołów, kollegijów, oraz innych mieszkań, zabudowań i t. d., w r. 1780 ułożony, zaś w r. 1788 dopełniony*, folio. *F. M. S.*

Zawadzki (Józef), księgarz i wydawca dzieł polskich, jeden z najczynniejszych i najznakomitszych w naszych czasach, urodził się w Poznańskiem 1778 r. Od pierwszej młodości obrawszy sobie zawód księgarski, przybył w r. 1803 do Wilna i tam z szczupłych początków, tak dalece rozwinął swój zakład przez wytrwałość, pracę i porządek, iż mierzyć się mógł z najpierwszymi księgarzami zagranicznymi. Przez lat trzydzieści kilka prowadząc interessa księgarskie i drukarni, którą w r. 1805 nabył od uniwersytetu, wydał własnym nakładem przeszło 400 dzieł, a między niemi kilkadziesiąt wymagających znacznego kosztu i zachodu, jakiemi są między innemi: *Słownik* Bobrowskiego, łacińsko-polski: Millera, polsko-rossyjski; Litwińskiego, polsko-łacińsko-francuzki. Dzieła bijograficzne i historyczne Lelewela i Jochera, Chemiję Fonberga, kazania Falkowskiego, dzieła obu Śniadeckich, Euzeb. Słowackiego i w. i. Wydawał od r. 1835 do 1840 *Wizerunki naukowe* i t. p. W ogóle dał on pierwszy popęd pracom literackim w Wilnie, chętnie bowiem podejmując się wydania dzieł, zachęcał autorów do pisania, a publiczność do czytania. Popęd ten najsilniej utrzymywał i ciągle ożywiał aż do ostatnich chwil życia. W przedsiębierstwach tych tem się odznaczał, iż nie ubiegając się za chwilowym zyskiem, nigdy nie spuszczał z uwagi dobra literatury i nauk. Był on także przez lat 27 głównym spólnikiem księgarni w Warsza-

wie pod firmą Zawadzkiego i Węckiego, która w wydawnictwie tutejszem niemniej znaczne położyła zasługi. Osobiste przymioty umysłu i serca, jednały Zawadzkiemu w towarzystwie też samo poważanie i przyjaźń, na jakie zasługiwał w świecie handlowym przez swoją rzetelność, czynność i prawość. Światły i w kilku językach biegły, sam trudnił się niekiedy autorstwem, jego też wypracowania jest: *Jeografija powszechna zawierająca krótkie opisanie stanu politycznego pięciu części świata, podług ostatnich odmian* (Wilno, 1810, w 8 e; wyd. 2-e poprawione, tamże, 1811, w 8-e); tudzież rozprawy przełożone z angielskiego: *O udoskonaleniu instytutów dobroczynnych, pamiętnik hrabiego Rumforda* (w Dziejach dobroczynności na r. 1821) i *Wiadomość o życiu księgarza Tomasza Gue i o założonym przez niego szpitalu w Londynie* (tamże na r. 1820). Zawadzki umarł w Wilnie 1838 r. Synowie jego obrawszy sobie ten sam zawód i prowadząc księgarnię i drukarnię po ojcu w Wilnie, oraz w Kijowie, nietylko rozszerzyli ich zakres, utrzymali sławę firmy, ale i niemniej chlubne przez wydawnictwo zyskali imię, mianowicie najstarszy *Zawadzki Adam*, który ogłosił swoim nakładem wiele ważnych dzieł, a pomiędzy innemi wydał od r. 1857 do 1861 dziewięć seryj: *Bibljoteki podróży i malowniczo-historycznych opisów różnych krajów* (16 tomów, w 8-e). i w. in. *F. M. S.*

Zawadzki (Jan), prawoznawca i wierszopis, urodził się w r. 1798. Nauki odbywał we Lwowie, poczem wstąpił do służby w sądownictwie i był adwokatem przy sądzie apellacyjnym w Warszawie, prawnikiem zaszczytnie znanym i miłośnikiem nauk, zajmującym się w wolnych chwilach cenionemi w swoim czasie przekładami obcych utworów na wiersz polski. Umarł powracając z podróży w Lipsku 1834 r. Dzieła jego w druku są: 1) *Wiosna*, poemat Klejsta, według przerobienia K. W. Romlera, przełożony wierszem polskim przez Stoczkiewicza, powtórnie przez J. Zawadzkiego, poprzedza je rzecz krótka o Kleiście i Stoczkiewiczu, z dołączeniem uwag nad pomienionym poematem, tudzież niektórych postrzeżeń nad polskiemi tłomaczeniami tego dzieła (Lwów, 1822, w 8-ce). Przekład J. Zawadzkiego wydrukowany był także w *Pamiętniku warszawskim* na r. 1819, tom XV, str. 179. 2) *Miłość macierzyńska*, poema przełożone z dzieł Millevoye, z przypisami (Warszawa, 1833, w 8-ce). *F. M. S.*

Zawadzki (Aleksander), doktor filozofii, botanik i naturalista, rodem ze Szląska, był professorem fizyki w uniwersytecie lwowskim, a później fizyki i matematyki stosowanej w liceum w Przemyślu, teraz zaś jest w Ołomuńcu. Członek wielu uczonych towarzystw, gorliwy i pracowity badacz przyrody. Zwiedzał kilkakrotnie wszystkie okolice Galicyi, czyniąc poszukiwania pod względem historyi naturalnej. Owocem tych wycieczek są wydane przezeń dzieła, pod tytułem: 1) *Enumeratio Plantarum Galiciae et Bucovinae* (Wrocław, 1835, w 8-ce). 2) *Flora der Stadt Lemberg* (Lwów, 1836, w 8-ce). 3) *Die Pilsner Heilquelle* (tamże, 1836, w 8-ce). 4) *Galicyja w obrazach*, z opisem i widokami, z tekstem niemieckim i polskim (tamże, 1840, folio oblong). Całe dzieło składa się z 12 zeszytów, każdy zaś zeszyt obejmuje cztery ryciny pięknie litografowane. opisem zajmowali się: Goreczyński. Lange i Zychowski. Praca bardzo szacowna. 5) *Fauna der Galizisch-Bukowinischen Wirbelthiere. Eine systematische Uebersicht der in diesen Provinzen vorkommen. Säugethiere, Vögel, Amphibien und Fische mit Rücksicht auf ihre Lebensweise und Verbreitung* (Stutgardt, 1840, w 8-ce). Dzieło to za-

wiera opis zwierząt ssących, ptaków, gadów i ryb galicyjskich. 6) *Ueber die Wichtigkeit der Palentologie* (Lwów, 1850). *F. M. S.*

Zawadzki (Władysław), współczesny literat, ur. w r. 1824 w Hajworonce nad Strypą w Galicyi. Po ukończeniu uniwersytetu we Lwowie i odbyciu podróży za granicą, czas jakiś trudnił się rolnictwem we własnej majętności, w r. 1858 przeniósł się do Lwowa i wyłącznie zajmuje się piśmiennictwem. Zawód literacki rozpoczął od poezyi i powieści. W latach 1846 i 1847 pisał do *Dziennika mód paryzkich*, następnie umieszczał swoje prace w czasopismach polskich we Lwowie, Poznaniu, Krakowie i w Warszawie. Od r. 1847 pisywał stale do *Dziennika literackiego* liczne rozbiory dzieł; drukował pismo zbiorowe pod napisem: *Grosz wdowi*, *Wiosennik*, *Noworocznik* (Wiedeń, 1843), w którem znajdują się niezłe jego poezyje i powieść *Sąd świata*. Czynny udział brał także w wydawnictwie *Przyjaciela dzieci*, który wychodził od 1 Lipca 1861 do 1866 r. pod redakcyją jego żony Anieli z Zimmermanów Zawadzkiej. Z prac wydanych osobno, są: 1) *Dwa światy*, powieść (Poznań, 1845, w 8-ce). 2) *Strażnica Nadbrzeżna*, z poezyi Anastazego Gruna, przekład wierszem (Kraków, 1848). 3) *Stanisław Staszic*, szkic biograficzny (Lwów, 1860, w 8-ce). 4) *Jakób i Konstanty Sobiescy*, wspomnienie historyczne (tamże, 1862, w 8-ce). 5) *Grody polskie*, opis historyczny, z rycinami (tamże, 1866, w 8-ce). 6) *Historyja cywilizacyi w Anglii*, przez Buckla, przekład z angielskiego (Lwów, 1867, tomów 3). *F. M. S.*

Zawadzki (Stanisław), współczesny prawoznawca, urodził się w r. 1827 we wsi Przewłoce, powiecie Radzyńskim, należącej do jego ojca. Nauki pobierał najprzód w gimnazyjum lubelskiem, a następnie w kursach prawnych w Warszawie, po ukończeniu których wszedł do służby sądowej przy trybunale cywilnym warszawskim w 1847 r.; mianowany obrońcą przy sądach pokoju okręgu i miasta Warszawy 1848 r.: podpisarzem tamże, dalej sekretarzem i referentem w komissyi sprawiedliwości 1856 r.; niezależnie od powyższych obowiązków był przeznaczony do komitetu ustanowionego do rewizyi ustawy hipotecznej 1858 r., wreszcie w r. 1860 został regentem kancelaryi ziemiańskiej gubernii Warszawskiej w Warszawie. Wydał z druku: 1) *Prawo cywilne obowiązujące w królestwie Polskiem* (Warszawa, 1860—1862, 3 tomy, w 8-ce). 2) *Ustawa hypoteczna z r. 1818* (tamże, 1860, w 8-ce). Jestto wyjątek z poprzedzającego dzieła. *F. M. S.*

Zawadzki (Stanisław), pseudonim *Jędrzeja Radwańskiego*, ob.

Zawadzki (Augustyn), dzierżawca dóbr Brańszczyk w Płockiem, który pierwszy przed Madalińskim i Kościuszką w r. 1794 powstał i na czele Kurpi, porozbijał liczne oddziały jazdy i piechoty pruskiej, taki rzuciwszy postrach, że nie śmieli wychylić się z miast dokąd się w trwodze zebrali. Pod Zawadzkim strzelcami pieszymi dowodził kapitan Zieliński, jazdą porucznik Mostowski. Kościuszko listem własnoręcznym z d. 19 Września 1794 r., jako do podpułkownika pisząc i dziękując za odniesione zwycięztwa, przesłał mu obrączkę złotą. Po utworzeniu księztwa Warszawskiego, Zawadzki uorganizował własnym kosztem pułk 7 ułanów i odznaczył się świetnie w kampanijach 1807, 9 i 12 roku. Ze szczątkami armii powróciwszy do kraju, jako dzierżawca ciągły ekonomii Brańszczykowskiej, gdy pomimo przyznanego zwrotu kosztów na umundurowanie i uzbrojenie pomienionego pułku, od ministra skarbu księcia Lubeckiego, należności swej otrzymać nie mógł, ani wyjednać, żeby takowa pokryła raty dzierżawne zaległe, wygnany z Brań-

szczyka, w nędzy, dzielny ten wojownik, na Pradze w roku 1837 zakończył życie. *K. Wł. W.*

Zawciąg, tak się nazywa pewna dość ładna roślina krajowa, która szczególniej w północnej i środkowej części Europy jest pospolitą, a *Armeria vulgaris* Willd. ma naukowe miano. Po trawiastych, lecz bardzo krótkich liściach, kępkami po ziemi rosnących, z których wychodzi głąbik na ½—1 stopy wysoki, dzierżący na wierzchołku główkę kwiatków różowych, łatwo tę roślinę poznać. Kwitnie od wiosny do późnej jesieni i jest wcale ładną rośliną, przez co w naszych ogrodach dla ozdoby ze wszech miar pielęgnowania godną, chociaż mimo tego rzadko ten gatunek tam spotkać można, lecz inny, niższy i omszony, *Armeria maritima* zwany. Zawciąg czyli *Armeria vulgaris*, szczególniej koło Warszawy jest pospolity, rosnący prawie po wszystkich trawnikach i może dla tego tak mało ceniony, chociaż jest rośliną prawdziwie piękną i miłą, prawie ciągle kwitnącą. W południowej części Polski, zawciąg należy do roślin rzadszych, więcby powinien być tem troskliwiej w ogrodach utrzymywany. Dawniej nawet zawciągu używano jako leku, pod nazwą: *folia Statices*, zwłaszcza w biegunkach, zbytnich czyszczeniach miesięcznych, do płukania w obrzmieniach ust i gardła, lecz dziś jak zazwyczaj prawie wszystkie rośliny zupełnie zarzucono. Pierwotnie roślina ta od Linneusza przezwaną została *Statice Armeria*, czyli że Linneusz zaliczał ją do rodzaju *Statice*, szczególniej we wschodniej Europie licznego w gatunki, lecz później Willdenow zrobił z niej osobny rodzaj *Armeria*, który w Europie przedstawia: *Armeria plantaginea*, *A. maritima*, *A. alpina*, *A. fascicülata*, *A. bupleuroides* i jeszcze 10 innych gatunków. Rodzaj *Statice*, *Armeria*, *Plumbago*, *Plumbagolla*, *Valoradia*, *Limoniastrum*, *Acantholimon* i kilka jeszcze innych, stanowią znów w układzie roślin przyrodzonym osobne skupienie czyli rodzinę, które *Plumbagineae* się zowie. *F. Be...*

Zawiasy, są to okucia do drzwi i okien, za pomocą których te ostatnie mogą być otwierane i zamykane. Zawiasy zwykle bywają żelazne i do składu ich wchodzą dwie części, jedna umocowana w ścianie lub futrynie drzwi albo okna, opatrzona jest czopem walcowatym, w drugiej przybitej do drzwi lub ramy okiennej, znajduje się walec wydrążony, mogący mieścić w sobie czop powyższy. U drzwi i okien umieszczają przynajmniej w dwóch miejscach także zawiasy, u dołu i góry; przez co nietylko że te części budowli utrzymują się w należytem położeniu, lecz mogą się obracać około linii w kierunku czopów idącej, a tem samem przymykać się i otwierać. — *Zawiasami* albo *szarnierami*, z francuzkiego: *charnière*, nazywa się także zbiór dwóch części najczęściej metalowych, z których jedna przybija się do ściany sprzętu, np. szafy, skrzyni i t. p., a druga do drzwi lub wieka tamtę zamykającej. Obie te części na brzegu wolnym są powycinane i jest przez nie przepuszczony drut metalowy, który utrzymuje je w związku i około którego ruch jednej części zawiasy się odbywa.

Zawiązek (*ovarium* vel *germen*), tak się nazywa środkowa część kwiatu w której wykształcają się później czyli dojrzewają nasiona (ob.), a zapomocą nasion rośliny się rozradzają i byt swój gatunkowy i rodzajowy uwieczniają. Właściwie zawiązek stanowi dolna zazwyczaj grubsza część słupka (ob.), wewnątrz wydrążona, u niektórych botaników *jajnikiem* lub nawet jajecznikiem mianowana, obejmująca w sobie zalążki (ob.) nasienne. Kiedy te zalążki przyszłych nasion, zostaną pyłkiem kwiatowym, wysypującym się z pręcików (ob.) zapłodnione (ob.), powstaje w nich zarodek (*embryo*) przyszłej znów

roślinki i taki zalążek, zyskuje wówczas miano nasienia (ob.). Zawiązek więc jest w roślinie bardzo ważną częścią, bo w nim to zawiązaną jest przyszłość każdej rośliny. W stanie zupełnie dojrzałym, zowie się *owocem*, a zapomocą owoców i ich nasion, rozradzają się głównie rośliny. Śledząc zawiązek w całym jego rozwoju, to pierwotnie powstaje on z listka kwiatowego, tkwiącego na samym wierzchołku osi rośliny. Listek ten można sobie w ten sposób wystawić, że najprzód brzegi jego do siebie się naginają i zrastają, a nerw główny liściowy wydłuża się i dalej wzrasta, tworząc szyjkę (*stylus*). Miejsce zrośnięcia brzegów listka, zowie się szwem (*suttura*) i na tem to miejscu powstają zawsze zarody przyszłych nasion, które zalążkami lub pączkami nasiennemi nazywamy. W kwiecie znajduje się albo jeden zawiązek albo też ich wiele. W ostatnim wypadku albo każdy z osobna wykształca się i jakoby pojedynczy zawiązek a raczej słupek przedstawia, albo też wszystkie zrastają się ze sobą i na pozór zdaje się być tylko jeden zawiązek (słupek), lecz z liczby szyjek, albo jeśli i te są z sobą zrośnięte, to z liczby ich znamion można odgadnąć, ile się zawiązków zrosło. Sposób zrośnięcia się zawiązków ze sobą, przedstawia wiele rozmaitości, a to wszystko wywiera znów znaczny wpływ na późniejszą postać owocu. Jak pręciki tak i zawiązki ze swemi szyjkami i znamionami czyli tak zwane słupki, należą do ważniejszych cech, używanych przy opisie i systematycznym podziale roślin. Lecz należy tu zwrócić uwagę, że w niektórych roślinach, jak np. u drzew iglastych, zawiązków zupełnie braknie, a znajdują się tylko same gołe zalążki nasienne, jedynie łuszczkami okryte. *F. Be.*.

Zawichost, miasto w gub. Radomskiej, w pow. Sandomirskim nad rz. Wisłą, od Sandomierza wiorst 16 odległe. Niewiadomo komu przypisać należy założenie tutejszej osady, istniała ona już w r. 1205 i wtedy przez krwawą z Haliczanami bitwę, w której ich książę Roman (ob.) na placu poległ, wsławiona, historyczne imię zyskała. Z bliskiem atoli do prawdy podobieństwem utrzymywaćby można, że dopiero w pół wieku później poczęła prawa niemieckiego używać. Miasto to blisko Sandomierza, nad samą Wisłą leżące, kilkakrotnie wspólnych z nim klęsk doznawało. Złupili je w r. 1241 Tatarzy. Wkrótce potem Bolesław Wstydliwy, wymurowawszy klosztor dla Damianitek czyli zakonnic św. Klary uposażył je r. 1257 tutejszem miastem z 25 wsiami. W czasie powtórnego napadu Tatarów r. 1260, Zawichost całkiem prawie zburzyli, wymordowawszy tak jak w Sandomierzu księży i zakonnice. W roku 1500 po trzeci raz go spalili, poczem to miasto ku upadkowi nachylać się poczęło tak że lustracyja r. 1564 zaledwie 126 domów podatek opłacających w niem znalazła. Aby podnieść miasto, Stefan Batory przywilejem r. 1578 ponowił wszystkie dawniejsze nadania przyczyniając nowemi, lecz i ten postęp jaki z tego powodu wyniknął, zniszczyła wojna szwedzka. W pół Kwietnia bowiem r. 1657 nadciągnął tu Karol Gustaw z Jerzym Rakoczym księciem siedmiogrodzkim i posiłkami elektora brandeburskiego i rozłożywszy wojsko obozem naradzali się nad dalszem prowadzeniem kroków wojennych. Skoro most ukończony został, przeprawiało się przez całe cztery dni 70,000 nieprzyjaciół a w tej liczbie znajdowali się Szwedzi, Węgrzy. Wołochy, Kozacy i zaciągi niemieckie, W czasie tej wojny miasto zupełnie spalone zostało i odtąd już tylko drewnianemi domkami pobudowywało się. Zamek tutejszy o którym nieraz wzmiankę w dziejach napotykamy, był dziełem odległych bardzo czasów. Stawszy się po dwakroć łupem tatarskiej dziczy, w XIV wieku bardzo już był uszkodzonym. Wzmocnił go murami silnemi Kazimierz Wielki tak

tak dalece, że jeszcze w r. 1500 skutecznie się przeciw Tatarom bronił. Wojny szwedzkie uczyniły go niezdatnym do obrony i już potem do jego naprawy nieprzyszło. Na mocy konstytucyi sejmowej r. 1678 rozebrano część pozostałych murów i z cegły z nich pochodzącej użyto na budowę kościoła księży reformatów w Sandomierzu. Reszta ruin pozostała do r. 1813, w którym je Wisła w czasie pamiętnego wylewu swego, podmywszy zatopiła i nowe sobie w tem miejsce utworzyła koryto. Zamek ten zbudowany był w czworogran, którego dwie strony były mieszkalne dwie zaś może stanowiły poprostu mur blankami czyli otwartemi strzelnicami najeżony. Stał na odosobnionej kępie. Wyżej wspomniany przywilej Stefana Batorego wspomina o trzech kościołach murowanych, istniejących wtedy w Zawichoście, to jest św. Maryi, św. Trójcy i Franciszkanów; z tych dwa dochowały się dotąd Kościół parafijalny z powodu porysowanego sklepienia już w r. 1804 został zamkniętym a nabożeństwo z niego do kościoła Franciszkańskiego przeniesiono. Wszakże wyrestaurowano go w r. 1829 funduszem z dobrowolnych ofiar pochodzącym. Kościół ten atoli nie jest bynajmniej dawnym, gdyż na miejscu poprzedniej starożytnej świątyni, zniszczonej ręku czasu, wybudowany teraźniejszy w r. 1738 przez księdza Józefa Lange archidyjakona tutejszego, ztąd żadnych zabytków nie posiada. Kościół pofranciszkański wystawił Bolesław Wstydliwy w r. 1257 dla wyżej wspomnianych zakonnic i wkrótce na prośbę matki swej Grzymisławy, przybudował do niego klasztor i osadził w nim franciszkanów a obadwa klasztory wraz z kościołem warownemi otoczył murami. Mieszkała tu siostra tego monarchy Salomeja, wdowa po Kolomanie królu halickim i matka Grzymisława, wdowa po Leszku Białym księciu krakowskim. W pamiętnym drugim napadzie Tatarów, którzy przy tym kościele księży i zakonnice wymordowali, przestraszone Klaryski przeniosły się do Skały czyli dzisiejszego Grodziska w r. 1262 zostawiając kościół Zawichostski na wyłączne posiadanie franciszkanów, którzy się tu do r. 1864 utrzymywali. Szwedzi pod Karolem Gustawem tak dalece ten kościół zniszczyli, że po odnowieniu w r. 1663 na nowo poświęconym być musiał. W czasie tego przebudowania, świątynia straciła swój starożytny charakter i teraz jestto gmach zwyczajny, częścią z cegły a częścią z ciosu wzniesiony z dwiema po bokach kaplicami sklepionemi, z prawej strony św. Franciszka a z lewej Matki Boskiej Różańcowej. Zawichost położony na górze blizko dwóch rzek spławnych Wisły i Sanu, mając na około kopalnie wapna, mógłby się stać bardzo handlowym. Stojące dotąd na brzegach rzeki ruiny obszernych śpichlerzy, dowodzą że w dawnych czasach był on miany za port, z którego zboże dalej prowadzono. Miasto dzieli się na chrześcijańskie i żydowskie. Pierwsi posiadają lub posiadali wszystkie góry wapienne, wszystkie na około grunta, lecz handlem wapiennym trudnią się najwięcej żydzi, prowadząc go w dalekie nawet strony, do Warszawy, Elbląga i Gdańska. Teraz Zawichost liczy ogólnej ludności 2.875 głów, pomiędzy któremi 1,657 żydów. Domów murowanych ma 15, drewnianych 259 ubezpieczonych na summę rsr. 83,600. Jest tu magistrat, stacyja pocztowa, dekanat tegoż nazwiska i 6 jarmarków w roku. *F. M. S.*

Zawicki (Jan), znakomity poeta z czasów króla Zygmunta III. Szczegółów życia jego nie znamy, ale znamy dwa utwory: pierwszy p. n. *Charites Słowiańskie* bez m. i r. wydanem, poświęcone chwale i sławie Jana Zamojskiego hetmana, drugie: *Jephtes* tragedyja (Kraków, w drukarni Łazarzów, r. 1587, w 4-ce) przedrukowany ten dramat w *Bibliotece starożytnych pisarzy* K. Wł. Wójcickiego T. I. Jeżeli *Charitas Słowiańskie*, nie mają żadnych zalet ani

pod względem myśli ani wiersza, za to *Jephtes*, należy do najpiękniejszych dramatów w starożytnym teatrze polskim. Treść wziął Zawicki z Pisma świętego. Jeftes wódz hebrajski wojując z królem Amonem, ślubował Bogu ofiarować cokolwiek najpierwej spotka we własnym domu, gdy do kraju wróci zwycięzcą. Stało się życzeniom jego zadosyć. Gdy się zbliżył w progi mieszkania, Ifida córka zaszła mu drogę: ją więc poświęcić zamyślił. Ale od strasznego zamiaru odwodzili go kapłani, czyniąc uwagę: «że ofiara taka, zwłaszcza gdy córka wzdryga się na śmierć, którą ma ponieść z ręki ojca, nie może być Bogu miłą: wtedy ojciec uznając słuszność tego zdania, sam siebie przeznaczył na ofiarę: lecz Ifida, wielkością duszy wsławionego wybawieniem ojczyzny męża wzruszona, widząc że jego życie potrzebniejsze jest dla ojczyzny aniżeli jej własne, chętnie poniosła śmierć i spełniła śluby, które uczynił ojciec. Tragedyja wzbogaconą jest chórami na wzór starożytnych, które się odznaczają nastrojem lirycznym pełnym rzewności i prawdziwego uczucia. Cały dramat pisany wybornym językiem i ślicznym wierszem, stawia go w rzędzie najznakomitszych utworów literatury starożytnej, a imię autora obok prawdziwego natchnienia poetów. Ze znanych nam pomników dramatycznych polskich, stoi Zawicki z tragedyją swoją pierwszy, a przy nim jako komedyjo-pisarz Piotr Baryka (ob.). *K. Wł. W.*

Zawieszenie broni. W czasie trwającej wojny pomiędzy dwoma wojskami, po jednej lub kilku walkach, z jakiemkolwiek bądź powodzeniem stoczonych, wodzowie armij nieprzyjacielskich, stosownie do swych widoków proponują zawieszenie broni. Żądanie to spowodowane jest potrzebą wytchnienia po długim boju, zyskania czasu dla pogrzebania poległych, lub też w nadziei otrzymania spodziewanych posiłków. Gdy zawieszenie broni przyjęte zostanie główne są jego warunki: Wojska pozostają nieporuszenie na zajmowanych stanowiskach, wszelkie dowozy tak żywności jak amunicyi i innych potrzeb drogami wskazanemi, bez przeszkody przeprowadzane być mogą i wymiana jeńców następuje. Czas trwania zawieszenia bywa rozmaity, najkrótszy przyjęty powszechnie dni trzy. Wtedy albo staje umowa do zawarcia pokoju, albo rozpoczyna się dalsza walka w dniu i godzinie umówionej przy podpisaniu zawieszenia broni. *K. Wł. W.*

Zawieprzyce, wieś w gub. Lubelskiej, w pow. Lubartowskim, w pięknem położeniu. Miejsce wsławione głównie powieścią Aleks. Bronikowskiego (ob.) pod tymże tytułem, o Granowskich tutejszego zamku dziedzicach dziwy opowiadającej. Wedle tej powieści na miejscowej legendzie osnutej, Jan Granowski kasztelan lubelski i towarzysz wyprawy z Janem III pod Wiedeń, dostawszy w podziale niewolników tureckich, między innymi piękną Greczynkę z rodziny dawnych cesarzów bizanckich pochodzącą i nie mogąc jej wzajemności pozyskać, stracić ją kazał wraz z jej kochankiem Andromakiem Laskaris i bratem, który o losie siostry do zamku dowiadywać się przyszedł zalecony kasztelanowi za biegłego w swej sztuce malarza. Zamek tutejszy zbudowany był istotnie przez wspomnionego Jana Granowskiego i to rękami niewolników tureckich, lecz wkrótce po wyjściu z rąk Granowskich pogorzał i przez Morskiego następnego dziedzica Zawieprzyc na nowo przebudowany został. Lecz ta nowa budowla już za rządu teraźniejszego zgorzała i w skutek tego przestała być mieszkalną. W tych to murach za życia jeszcze Jana Granowskiego i wkrótce po jego śmierci, miał się znajdować ów opisany przez Bronikowskiego czarodziejski obraz, przez brata zamordowanej greczynki malowany, którego figury, morderstwo siostry i jej narzeczonego przedstawiające,

ożywiały się co noc, straszne po zamku rozpościerając przerażenie co aż do wygaśnienia rodziny Jana Granowskiego trwać miało. Cożkolwiek bądź w bliskości zamku prawie na przeciw mostu na rzece Wieprzu zbudowanego, znajduje się dosyć wyniosło usypany kopiec a na nim słup kamienny z pozłacanym na wierzchu krzyżem. Ma to być właśnie miejsce pochowania greczynki wraz z jej bratem i narzeczonym. Położenie zamku Zawieprzyckiego jest nader malownicze a budowa jego widać dotąd, że była piękna w nowszym włoskim stylu. *F. M. S.*

Zawieszko (Gabryjel), ob. *Leopolita Gabryjel.*

Zawieta z Zawietic (Jerzy), pisarz czeski, urodzony w Pradze r. 1575; urzędnik kancellaryi nadwornej, a następnie dworzanin króla Macieja. Jako stronnik ruchu narodowego skazany został w r. 1620 na dożywotne więzienie. Jezuita Balbin mimo to sławi jego uczoność. Między licznemi jego pracami literackiemi wierszem i prozą odznaczają się: *Kancyjonal caloroczny* (Praga, r. 1610); *Akta tych wszystkich rzeczy, które się zdarzyły między Rudolfem a Matyjaszem r. 1611*, oraz *Szkoła dworska, w której zawartą jest nauka i przestroga dla dworzan i wszystkich innych, którzy znajdują się przy królach, książętach i panach i t. d. oraz o tem, dla czego wszyscy ci zrzadka kiedy aż do końca w łasce i poważaniu u nich pozostawają* (Praga, roku 1607). *Ad. N.*

Zawilec, jestto nazwa pewnych krajowych roślin, które należą do rodzaju *Anemone* (ob.). Są one dosyć ozdobne, zwłaszcza *Anemone silvestris* Lin. czyli Zawilec leśny, *Anemone ranunculoides* Lin. czyli Zawilec żółty i *Anemone narcissiflora* Lin. czyli Zawilec narcyzkowaty, dla tego i po ogrodach godneby były pielęgnowania. Zawilec leśny ma duże białe kwiaty, trafia się często po lasach suchych, po wzgórzach i gajach, w całem Krakowskiem i Lwowskiem, Lubelskiem i w w. in. m. Zawilec żółty ma mniejsze kwiatki i rośnie po cienistych lasach tu i owdzie, lecz w całem kraju kwitnie wcześnie na wiosnę. Ale najpiękniejszym gatunkiem jest Zawilec narcyzkowaty właściwy Alpom i naszym Tatrom, oraz na całem Podolu bardzo często się trafia. Ma kwiatki zdała do narcyzów nieco podobne. wiązkę na jednej szypułce przedstawiające. Wszystkie te Zawilce prócz ozdoby, nie mają żadnego innego użytku, tylko inne zawilców gatunki, dawniej do rodzaju *Anemone* zaliczane, używane bywały jako leki, zwłaszcza Sasanki (ob.), oraz tak zwany *niestrętek* czyli *Anemone nemorosa* Lin., gatunek jeden z najpospolitszych, którego wszędzie po wszystkich lasach pełno na wiosnę i odznaczający się dość ładnemi kwiatami białemi. Zawilce południowo-europejskie, hodowane u nas po ogrodach pod nazwą *Anemon*, należą do bardzo ładnych roślin. Ks. Jundziłł, Anemonom w ogóle nadał nazwę polską *wietrznic*, trzymając się dosłownie znaczenia wyrazu greckiego *anemone*, wiatr oznaczającego, że niby jak wiatr powieje, to tracą wkrótce swe kwiaty, pomimo że lubią róść po miejscach wietrznych i to jeszcze na wiosnę, kiedy najczęściej mocne wiatry wieją. Marcin Siennik (ob.) i ks. Kluk nazywali jednak Anemony zawilcami. Dziś rodzaj *Anemone*, rozbito na 3 właściwie rodzaje, to jest: na rodzaj *Pulsatilla*, który lud nasz sasankami (ob.) mianuje; na *Hepatica*, zwany powszechnie od wszystkich przelaszczką (ob.), i na *Anemone*, o którym jest tu mowa. Lecz i pojedyncze gatunki rodzaju *Anemone*, mają u naszego ludu odrębne nazwy, jak np. *Anemone ranunculoides* zowią *kozidryzst*, *Anemone nemoros* oznaczają mianem *niestrętek* i t. p. *F. Be..*

Zawilejski (Mikołaj). statystyk, Rossyjanin, przed rokiem 1842 był urzę-

dnikiem do szczególnych poruczeń przy namiestniku w królestwie Polskiem, a dalej od r. 1843 vice-gubernatorem razańskim. W czasie swego pobytu w Warszawie, z polecenia najwyższej władzy zajmował się statystyką królestwa Polskiego, którą wydał w języku rossyjskim, pod tyt.: *Statystyka Carstwa Polskaho po Wysoczajszemu powieleniju sostawlennaja* (Petersburg, 1842, w 8-ce). Polskie tłomaczenie tego dzieła umieszczone w *Magazynie powszechnym* na r. 1842 i na r. 1843. Jestto pierwsza w tym rodzaju praca, stanowiąca całość i dająca wyobrażenie o ówczesnym stanie królestwa. *F. M. S.*

Zawisza Czarny, z Garbowa Sulimczyk, bohater polski z XV wieku. Zawisza jestto staropolskie imię, nie nazwisko, np. Zawisza z Oleśnicy, Zawisza z Kurozwęk i t. d. Sławny bohater Zawisza był z Garbowa, Garbowskim, miał na własność wieś Garbów i z niej się pisał. Jedynie z tej okoliczności, że jeszcze podówczas nie były ustalone nazwiska od wsi, słynie wyłącznie Zawiszą Czarnym, nie zaś Garbowskim. Czarnym był z przydomku, bo powiadają, że zawsze nosił zbroję czarną. Czarny nie jest tak samo nazwiskiem, jak Zawisza, jak niebył nazwiskiem Nosal, Wydrzyoko, Złodziej (figlarz), przydomki dawniejszych kasztelanów i wojewodów polskich. Z tegoż samego Garbowa, co Zawisza, szli Farurejowie herbu Sulima, których znajdujemy i spółczesnych Zawiszy i dobrze od niego późniejszych. Co znaczyło nazwisko Farurej? niewiadomo. Ale bardzo być może, iż brat rodzony Zawiszy nazywał się Farurejem, a jeżeli to jakie więcej ogólne nazwisko, może i sam Zawisza jest Farurejem. Uderza i to, że Zawisza ciągle jest obok Jana Farureja, że wspólnie walczą, wsławiają się, w jednem wojsku, na jednych polach boju. Możnaby z tego wnosić, że to bracia, jeżeli nie rodzeni, to zawsze krewni bliscy jednego rodu. Jan Farurej z Garbowa i Zawisza albowiem weszli od lat dawnych w służbę do króla węgierskiego Zygmunta Luxemburgczyka, szwagra króla Władysława Jagiełły. Byli to młodzianie rycerscy, ostatni może kwiat średniowiecznego męztwa i odwagi. Dla doby rycerskiej zachodziło już słońce, nastawał nowy porządek rzeczy w Europie, nowe, inne podstawy społecznego życia. Rycerstwo miało jeszcze pole do popisu, do czynów męztwa na południu Europy, na tych kresach zagrożonych cywilizacyi, na których łamały się muzułmańskie tłumy z chrześcijaństwem. Wojny krzyżowe z Azyi przenosiły się na wschód i południe Europy nad Dunaj. Ostatnie pogaństwo z Litwy zniknęło i cała Europa już zupełnie chrześcijanska, musiała odpędzać tłumy dzikie walącego się na nią straszliwie mahometaństwa. Turcy co krok zwycięztwami znaczyli swoje postępy. Upadła najprzód Bulgaryja. W r. 1383 legło na Kossowem polu carstwo Serbskie i szturm już Turcy przypuszczali do Węgier, królestwa się łamały, jedne po drugich i zdawało się, że żadna siła nie powstrzyma barbarzyństwa. Jeden Kościół, co w imię Boże wołał krzyżowych rycerzy, jedna Polska, co szczerze chciała nieść pomoc Węgrom. Nim się zebrała sama i poszła nad Dunaj, posłała tam dzieci swoje. Od rycerzy polskich aż się roi na Węgrzech, wszystkich do siebie pociąga Zygmunt Luxemburgski. Nietylko pomoc mu przynoszą, ale i jego zabiegom otwierają wrota. Bo ten niecny Luxemburgski pan, zamiast, że miał rycerzem krzyżowym być i położyć się trupem za cywilizacyję, nie tyle dbał o całość chrześcijaństwa, ile o swoje widoki. Nienawidził Polski, unosił się niepowściągnionym gniewem na jej związek z Litwą i schlebiając ciągle Krzyżakom rozrywał siły chrześcijaństwa. Byłto zły, zawistny wróg króla Jagiełły i Polski. Chociaż wielu na jego dworze było Polaków i krew swoją lało za sprawę chrześcijań-

stwa i Węgier, Zygmunt niegodnie z Polską postępował. Poniósł straszliwą klęskę pod Nikopolem r. 1396, która mogła być przepowiedzią nowych nieszczęść, a może i upadku. Jednak na to nie zwracał uwagi, aby nienawiści swojej dogodzić. Długo ukrywał ją, boby nie miał Polaków w swojem wojsku. Lubił naszych rycerzy, dobra im wielkie w Węgrzech nadawał, jak właśnie Farurejowi, ale też umiał ich i zupełnie według woli swojej wykształcać, jak np. Scibora ze Sciborzyc Ostojczyka, którego także wynosił wysoko, dobra mu nadał, wojewodą siedmiogrodzkim go zrobił i tą hojnością prawdziwie królewską do Węgier przywiązał, wrogiem Polsce zrobił. Obok tych rycerzy polskich, pierwsze wawrzyny zdobywali sobie na Węgrzech Janusz z Brzozogłów, Dobiesław Puchała, Skarbek z Góry i t. d. W tem kiedy dojrzewała wojna grunwaldzka i Zygmunt coraz więcej wynurzał się, jakim jest, Niemcem zawistnym szczęściu Polski, poczynali go rycerze nasi ciągle rzucać i został tylko Scibor. Zawisza Czarny i Jan Farurej Garbowscy powrócili wtedy z Węgier do ojczyzny, tem bardziej, że pole rycerskich zasług, tutaj się otwierało. Zawisza Czarny walczył w obozie pod Grunwaldem w chorągwi krakowskiej Zyndrama z Maszkowic. Po tej sławnej wojnie król jechał do Węgier, godzić się w Koszycach z Luxemburgczykiem i zawierać przymierze przeciw Turkowi w razie napaści. Z koszyckiego zjazdu wyniknął Budzyński w r. 1412. Zaproszony i doża wenecki. Zestrzelił się tu w jedno ognisko połysk całej Europy, na rycerskich turniejach kwiat młodzieży błyszczał. Nietylko polscy i węgierscy panowie, ale litewscy, ruscy, wołoscy, bułgarscy, bośnijscy, ale i z Europy zachodniej, czescy, francuzcy, nadreńscy, rakuscy, myszeńscy potykali się z sobą. Między polakami odznaczał się Zawisza i Jan Farurej. Zygmunt potrzebował pieniędzy i pożyczył ich od króla polskiego, za to mu zastawił ziemię Spiżską w Karpatach. Można się było niespodziewać wykupu, bo Zygmunt ciągle pożyczał, kogo mógł zarywał. Król Władysław osadził tedy na Spiżu starostów swoich. Pierwszym był Paweł Gładysz, który mianowany w r. 1412, że umiał po węgiersku. Po Gładyszu, który nie wiemy kiedy umarł, starostą został Zawisza Czarny, który oczywiście umiał także po węgiersku. Musiało to być niedługo po r. 1412. Daty nominacyi bliższej nie mamy, to pewna, bośmy potykali na dowody w źródłach, że już w r. 1422 Zawisza był starostą na Spiżu. Jedyny to urząd polski, który piastował. Obiecał Zygmunt pośrednictwo swoje do krzyżaków, a raczej miał złożyć sąd i rozpatrzyć dwóch stron dowody. Złożono sąd ten w Budzie 1414 r. Jechali tam w poselstwie Jędrzej Laskary z Gosławic, Paweł Włodzimirzowicz z Brudzewa, Piotr Wolfram, osoby duchowne i Zawisza Czarny. Nie stanął wyrok według życzenia Polaków, ale umieli nasi to znosić, mimo to znów wojna wybuchła. Nuncyjusz Jan biskup Lauzanny, przyjechał zaklinać króla, żeby się zdał na sąd soboru w Konstancyi. Usłuchał Jagiełło i wyprawił na sobor arcybiskupa gnieźnieńskiego i trzech innych biskupów, z panów świeckich zaś Jana z Tuliszkowa, kasztelana kaliskiego i Zawiszę z Garbowa. Gdy i sobor sprawy nie skończył, jeździł raz jeszcze Zawisza w orszaku świetnym panów do Wrocławia na sąd cesarski 1419—20 r. Wyrok tym razem wypadł najgorszy, najniesprawiedliwszy, Zygmunt już wtedy cesarz, zrzucił jawnie maskę, którą się lat tyle przykrywał. Nazajutrz po wyroku wszyscy posłowie wyjechali z Wrocławia, tylko Jana z Tuliszkowa i Zawiszę zostawili, żeby tak stanowczo nie zrywać z cesarzem. Umiał Zygmunt się wywijać z różnych trudności. Swatał np. króla z Offką, bratową po Wacławie, której miał dać Szląsk i sto tysię-

cy złotych w posagu. Zawisza wysłany w dziewosłęby, dyplomata miły Zygmuntowi. Pokazało się, że cesarz miał tylko ochotę zaimponować hussytom czeskim, że jest w przymierzu z Polską. Korzystając z okoliczności, prosił Zawiszę, żeby mu na wyprawie przeciw powstańcom towarzyszył. Słynny rycerz za hańbę poczytywał sobie unikać boju i skłonił się zaraz na żądania cesarskie. Pod Niemieckim brodem sam Niemców, Węgrów i Polaków w szyki wprawiał, zachęcał do bitwy, ale nadaremnie, bo mieszkańcy porozumieli się z rodakami, którzy gród oblegli i silnie machinami do niego szturmowali. Zawisza dostał się Czechom do niewoli i tak przerwały się małżeńskie układy, o których szczerze chytry Zygmunt nie myślał. Korzystał z tego Witold i wyswatał za Jagiełłę Sonkę Holszańską. Nierychło Zawisza odzyskał wolność. Wrócił jednakże na koronacyją królowej Sonki do Krakowa w r. 1424. Wtedy jak niegdyś Wierzynek, Zawisza, królów i książąt, którzy się na ten obrządek zjechali, t. j. Zygmunta, króla duńskiego, księcia bawarskiego, uroczyście u siebie częstował. A gdy się znowu pora wojenna Zygmuntowi z Turkami otworzyła, Zawisza chciwy jeszcze sławy rycerskiej, chociaż miał jej tyle, do obozu na Węgry się udał. Cesarz znowu poszedł z wojskiem i źle się spisał, bo ledwie sułtan z wielkiem wojskiem ukazał się na brzegach Dunaju, cesarz porzucił zaraz oblężenie miasta Gołubca i przeprawił się napowrót za Dunaj. Dotknęło to odważniejszych rycerzy. Zawisza Czarny był najokropniej zgorszony; nieprzystawało rycerzowi kroku ustąpić, cóż przewodnikowi rycerstwa, arcyrycerzowi, jakim z urzędu był cesarz? Nie chciał Zawisza cofać się i nietylko nie wszedł do łodzi, która go miała przeprawić na drugą stronę, ale zaraz przywdział na siebie błyszczącą zbroję, na nią przewiesił z ramienia odzież (wapenrok) z czarnym orłem cesarskim, następnie dosiadł małego konia i z dwoma piechotnemi żołnierzami, kopię wytężywszy, uderzył na szeregi pogańskie: widocznie szukał śmierci, prawdziwy rycerz średniowieczny. Ale śmierć nieudała się bohaterowi, porwany natychmiast i ze zrzuconym z głowy hełmem prowadzony był przed sułtana. Po drodze powstała kłótnia między Turkami o zasługę, kto z nich chrześcijańskiego króla złapał: w tem jeden Turek pozazdrościwszy innym wielkiej nagrody, bo o to szła kłótnia, rąbnął szablą Zawiszę w głowę i do sułtana ją odniósł. Zgon ten rycerski wywołał wielkie wrażenie wśród chrześcijan zgromadzonych na wojnę a nawet mówiono o nim za granicami Węgier i Polski, po Europie całej wiadomość o bohaterstwie Zawiszy gruchnęła. Wspominano sobie jego zalety. Przysłowie go unieśmiertelniło. Orzechowski albowiem w żywocie Tarnowskiego pisze, że »przez męztwo hetmana tamtego (to jest Zawiszy) przypowieść się polska stała; gdy kto z rozpaczy ma ostatnią nadzieję w kim, tak mówi: na nimci jako na Zawiszy! to jest: jeśli Zawiszy nie będzie, padłem.« Późniejsi to przerobili na przysłowie toż samo myślą, inne warjantem: »Polegaj na mnie jako na Zawiszy, spuść się jak na Zawiszę.« Inne późniejsze a to samo znaczące przysłowie: »wierz Szembekowi.« Orzechowski zachował nam pamiątkę miejsca, w którem poległ Zawisza. Pojmany był »u Szmiechyrowa Hrada w Horwackiej ziemi.« Śmierć Zawiszy przypadła w r. 1428. W Krakowie u franciszkanów jest pamiątka jego w tych wierszach łacińskich: »Arma tua fulgent, sed non hic ossa quiescunt, Divae memoriae miles, o! Zawisza niger! twój herb tylko tutaj błyszczy, ale nie tutaj twoje zwłoki; wielki bohaterze, Zawiszo Czarny!« Ten napis ułożył Adam Świnka, kanonik krakowski (Paprocki, *Herby* str. 581). Długosz szeroko rozpisał się z pochwałami Zawiszy. Z niego dowiadujemy się, że żoną Zawiszy była Barbara z Radolina

rodzona synowica Piotra Wysza, biskupa krakowskiego, który później przez intrygę Wojciecha Jastrzębca, przeniesiony na biskupstwo poznańskie. Z Orzechowskiego dowiadujemy się, że córka Zawiszy Czarnego Barbara, również była matką sławnego hetmana Tarnowskiego. Tu pomyłka, wnuczka Zawiszy, nie córka, była Tarnowską. Hetman Tarnowski urodził się bowiem w r. 1488, zatem, gdyby przypuścić że się matka jego rodziła już po śmierci ojca, miałaby syna w roku życia 60-tym, co się nie zdarza. Orzechowski więc nie zastanowił się nad swojem podaniem. Córką być nie mogła matka Tarnowskiego. Była więc Zawiszy wnuczką, przez któregoś z jego synów. Tych synów dwóch było Marcin i Stanisław, obadwaj, według Kromera, polegli pod Warną. Mieli to być synowie Zawiszy Czarnego, ale żaden z nich nie był Zawiszą Czarnym, co i Niesiecki po Kromerze błędnie powtarza. Obadwaj byli to bracia z Garbowa. Któryś z nich ożenił się z Rożnówną, córką Piotra i ten był ojcem Barbary Tarnowskiej. Miłując zięcia, Piotr dał mu dzierżyć Rożnów i 3,000 grzywien posagu na nim zapisał i jeszcze Tarnowskiemu, w tejże samej sumie, którą miał, puścił mu Rożnów Paprocki, *Herby* nowe wydanie str. 131). Barbara ta już się pisze z Rożnowa, nie z Garbowa, po macierzystym nie ojcowskim majątku; snadź ten Rożnów czemś był szacowniejszem i bogatszem. Posiadała jeszcze Barbara włości Łopuszno i Bujtków. Wprzód była za Stan. Tęczyńskim, a po jego śmierci poszła za Jana Amora z Tarnowa, kasztelana krakowskiego i była matką hetmańską (Starowolski, *Monumenta*). Barbara ta «nepta ex filio Zawisii Nigri,» jak pisze nagrobek w Tarnowie, żyła lat 70 i umarła w r. 1517. Więc i z nagrobku wnuczka. Miał być i trzeci syn Zawiszy Czarnego Jan, starosta kolski, który poległ w wojnie krzyżackiej pod Chojnicami. Niesiecki mówi o tym samym rycerzu: »Jan z Garbowa w okazyi pod Chojnicami zabity, w Kole pochowany r. 1490.» Na tych Zawiszach się kończy potomstwo rycerza Czarnego. Ci co polegli pod Warną, nazywani byli może Zawiszami na cześć ojca. Jan polegly pod Chojnicami, pisał się po staremu jak należało z Garbowa. Nie wiemy coby znaczył rok 1490 jego pogrzebu, kiedy bitwa pod Chojnicami zaszła r. 1456? Bądź jak bądź, synowie Czarnego po sobie nie zostawili synów i majątki ich przeszły w dom Tarnowskich. Jest kilka rodzin Zawiszów dzisiaj, żadna nie pochodzi od Czarnego. Jedna jest nawet litewska Zawiszów rodzina historyczna, która zapewnie pochodzi od jednego z koronnych synów, przesiedlonego do Litwy, który miał na imię Zawisza i z imienia tego urobił sobie nazwisko. Są wprawdzie Zawiszowie Czarni do dziś dnia, ale to przywłaszczenie i nic więcej. W dobie psującej się Polski, bardzo wiele takich urobiło się przywłaszczeń, które przez przedawnienie uszły potem za jakieś prawo. Zawisza któryś na Mazowszu, co także sobie z imienia, jak rodzina litewska, urobił nazwisko, sam dodał sobie przydomek Czarnego, bo pięknie. to wyglądało i przekazał już to drugie nazwisko potomstwu, chcąc dowieść szlachcie, że od bohatera Jagiellońskiego pochodzi. Jednakże sama ta uwaga, że Zawisza było to imię, że bohater był Garbowskim, rujnuje cały wątek tych rozumowań i przywłaszczeń rodowodowych. Jeżeli kto ma prawo uważać się za potomka Zawiszy Czarnego, to Sulimczykowie Garbowscy, jeżeli są jeszcze, lecz i to nie w prostej linii, bo na synach tylko urwał się ród Zawiszy Czarnego. Zawisze Czarni dzisiejsi są nawet innego herbu,i nowy to przeciw nim dowód. *Jul. B.*

Zawisza (Krzysztof), wojewoda miński i autor. Krzysztof Stanisław na Baksztach herbu Łabędź. Napomykamy tu pokrótce treść obszerniejszej naszej monografii o tym wojewodzie i pisarzu. Syn Andrzeja pisarza wielkie-

go litewskiego, starosty mińskiego i Aleksandry Konstancyi Ogińskiej, kasztelanki trockiej, rodzonej siostry kanclerza Marcyjana. Urodził się w Horce, w powiecie Słonimskim 20 Kwietnia 1666 r. Najmłodszy syn po trzech braciach, których przeżył i którzy nic w Rzeczypospolitej nie znaczyli. Siostra jedyna Anna Kryszpinowa podstolina litewska. Rodzice odumarli Krzysztofa w dzieciństwie, ojciec r. 1678. Po rodzinie odziedziczył wielką pobożność, którą więcej znać było w praktykach, niż w pojęciach i czynach. Dzieciństwem jego opiekował się wuj kanclerz. Posyłał Krzysztofa na akademiję wileńską, potem krakowską. Wziął go wuj z sobą także do Kadzynia na układy z Moskwą i wyprawił pod Żwaniec, gdzie Krzysztof był ranny od strzały tatarskiej, brał go na sejmy do Warszawy. Miał lat 19 Krzysztof, a król dla kanclerza, który się tylko co ożenił z siostrzenicą Maryi Kazimiry, nadał mu starostwo grodowe mińskie. Wjazd na to starostwo odbył się 25 Maja 1685 r. Jeździł następnie Krzysztof z Grzymułtowskim i wujem do Moskwy w r. 1686. Ożenił się z Teressą Tyszkiewiczówną, krajczanką litewską, córką Władysława i Sapieżanki. Kochał serdecznie żonę, po której wziął posag bogaty, kobietę z głową, umiejącą wyrabiać sprawy, poświęconą i żył z nią najprzykładniej; lubo dopuszczał się nieraz małych niewierności, co poczciwa żona z wyrozumiałością znosiła. W zaciszy wiejskiego życia oddał się Krzysztof literaturze. Był poetą, do tego mówcą zawołanym i pożądanym na staropolskich uroczystościach. Drukował rozmaite dzieła: poetyczne i polityczne, po polsku i po łacinie. Posłował często na sejmy, ale się zrażał tą obywatelską ojczyznie posługą. Po śmierci Jana III związał się z Ogińskiemi i ze szlachtą przeciw Sapiehom. Odtąd prowadzi życie pełne troski i bojów. Na elekcyi był za Sasem i jeździł do niego w poselstwie na Tarnowskie góry. Został marszałkiem tego sejmu koronacyjnego, który się odbywał bez posłów. I zdaje się, że tym powodem, który Zawiszę do schlebiania Augustowi upoważniał, była po prostu ambicyja; chciał się zasłużyć panu, mało posiadającemu stronników, a przez to pragnął stworzyć sobie nadzieję. Nie świadczy to bynajmniej o dobrych jego chęciach dla ojczyzny, tem bardziej o jego rozumie. I w istocie był to człowiek swojego wieku, to jest prywata nie głównie, a jedynie nim kierowała: gorszych jednakże od Zawiszy nierównie więcej było, jego broniła pewna dobroduszność, zacność charakteru. I z pociechą też mówi sam o sobie: «już mnie protekcyja królewska trzymała mocno.» Jednakże i na swoim król się zawiódł, bo Sas był to człowiek bez przekonań, bez zasad, lekkomyślny protektor, złej woli pan, który nikomu nie dotrzymał słowa, a szedł zawsze za pierwszem lepszem wrażeniem, głównie dopinając swego interessu. Zawisza był natrętny, dopominał się o nagrody, żona wyrobiła mu obietnicę na podkanclerstwo Litwy. Obietnicę tylko, bo król w stanowczej chwili odłożył tę nominacyję do następnego sejmu: trzymał w zawieszeniu wszystkich spółzawodników i pomimo uroczystych obietnic, mógł nic nie dać żadnemu z nich. Stało się tak i na pierwszym sejmie pacyfikacyjnym 1698 r. musiał się Zawisza cieszyć tylko pisarstwem wielkiem. Na drugim sejmie, podkanclerzym został Szczuka. Dla uspokojenia Zawiszy stanęła konstytucyja, która obiecała go «kontentować z pierwszych wakansów» (*Vol. leg.*, VI, 80). Tymczasem dostał Zawisza 40,000 tal. bitych od Rzeczypospolitej. Odbył wtedy pielgrzymkę do Rzymu 1700 — 1701, przez co uniknął bitwy Olkinickiej. Już od Szwedów wtedy roiło się dobrze na Litwie, kiedy powrócił. Zawisza stoczył domową wojnę z Kaczanowskim, który ożenił się z siostrą jego żony, na śmierć go skazał i potem do Szwedów przystał. Marszałkował trybunałowi

szwedzkiemu i z sądów prosto udał się do obozu, dowodzić wojskiem litewsk. pod rozkazami Sapiehów. Zaczęło się dla niego życie pełne przygód. Zawisza nie umiał wychodzić z ludźmi, wszystkich na siebie pogniewał, z nikim nie żył szczerze, ze szlachtą, z Sapiehami, z Ogińskiemi i z królem. Ta okoliczność przyczyniała się jeszcze bardziej do rozpasania jego awanturniczego życia, w końcu już nie wiedział z kim ma trzymać i gdzie siedzieć dla jakiegoś takiego bezpieczeństwa. Przerzucał się z ostateczności w ostateczność, z obozu do obozu. Tajnie układał się, jawnie zaś udawał. Wreszcie popchnięty okolicznościami i fałszywością swojego położenia, został generalnym marszałkiem Żmujdzi po stronie szwedzkiej i Leszczyńskiemu już służył; miał nawet także od niego obietnicę na pierwsze lepsze ministeryjum. Bił się znowu, z podjazdami chodził. Trwało to aż do czasów wojny połtawskiej, wtedy ułożył się i żądał amnestyi od Piotra, nie Augusta. Car żonę jego w Ragnecie odwiedził, a nawet «konfidencyję pańską, powiada, zabrał do mnie cum stupore, owszem cum invidia multorum.» Rzecz dziwna wszakoż, że do Augusta zbyt się nie kwapił. Odtąd Zawisza już nie popuszczał fortuny i wszystko mu się wiodło. Kiedy konfeder. tarnog. pierwszemi ruchami wybuchała, jeździł do Ledóchowskiego z zapytaniem, co ma robić Litwa i był zdaje się ajentem Piotra w konfederacyi. Przy układach z królem wyznaczony komisarzem, utrzymał się nawet, kiedy liczbę komissarzy zmniejszano. Zasiadał w Kazimierzu i w Warszawie dla układów traktatowych. Marszałkiem sejmu był w r. 1718. Ograniczono tam buławy, przez co Zawisza zarobił także na nienawiść wszystkich hetmanów, a najwięcej Denhoffa; występował więc jawnie z stronnictwem dworu i został za to wojewodą mińskim. Synowi oddał starostwo mińskie, sam wziął brasławskie, na które wjechał 19 Sierp. 1720 r. Podług naszych kombinacyi umarł w r. 1721. Dzieła Zawiszy: 1) *Agnulfus*, to jest historyja miłostek Agnulfa i Florety, w dwóch księgach, w 4-ce, jedenaście arkuszy, bez roku i miejsca druku, ale z pewnością w r. 1687—1688, tylko niewiadomo, gdzie wydane. Bentkowski nie wiedział, I, 454, że to dzieło Zawiszy. 2) *Propositiones christiano-politicae unitati et pietati animorum, bello et paci universae Christianitatis accomodatae, authore Chr. Stan. comite in Bakszty Zawisza, Cracoviae, typis universitatis 1695 r.* Rzecz tylko Jocherowi znana (ob. III, za Nr. książki 5,923). Po wydrukowaniu już Pamiętn. Krzysz. Zawiszy o których niżej, wpadła nam w ręce ta książka i dla tego nie mogliśmy korzystać z niej wtedy, kiedyśmy osobną monografiję temu Zawiszy poświęcali. 3) *Księga o męce Pańskiej*. Wiersz zdaje się, ale nie znamy go wcale i biblijografowie, lubo księga była «stylem polskim wydana.» 4) *Aryjamen*. Poemat jakiś heroiczny w rodzaju Agnulfa i Floresty, wyszedł w dobie 1716—1717. 5) *Hist. Boga nieśmiertelnego*, przekł. z łac. Stanihursta jezuity (u Joch. N. 5,942). Drukując ten przekład umarł Zawisza. Te wszystkie dzieła wydał za swego życia. Po śmierci zaś rodzina wydała jeszcze następne dzieła wojewody. 6) *Odgłos słodkobrzmiącej melodyi w nieśmiertelnej sławie żyjącego herbowego Łabędzia jw. jp. Krz. Stan. Zawiszy wojew. mińs., niegdyś z sejmowych mów tegoż sarmackiego Cyneasza wydany, teraz zaś na ogłoszenie chwały jw. domu na świat wychodzący z typografii warszawskiej Soc. Jesu.* Roku 1728, w 4-ce. I tego nie ma w Bentkowskim. Dzieło wyszło pod hasłem najstarszej córki Zawiszy Barbary Radziwiłłowy, wtedy miecznikowy litewskiej, a potem wojewodziny nowogrodzkiej; wydali je i zebrali jezuici. Kart nieliczbowanych w Odgłosie 23, potem idzie „Annotacyja per compendium familii domu Za-

wiszów dla pamięci informacyi następującym." Odtąd numerowanych stronnic 210. 7) *Pamiętniki Krzysztofa Zawiszy*, dzieło jego własne, rodzaj dyjaryjusza, któryśmy wydali w Warszawie 1862, w 8-ce). Nakład na piękne wydanie tych pamiętników łożył Jan Zawisza, jeden z potomków wojewody w stryjecznej linii, dziś żyjący, majętny obywatel z Litwy. We wstępie do do tych pamiętników skreśliliśmy obszerniej i życiorys wojewody; spisaliśmy dzieła jego, rozszerzyliśmy się też nieco o wartości pamiętników, które zawsze materyjału historycznego dostarczają. Wstęp nasz od str. I — LXXIII, sam tekst od str. 1—438. Nie jest Zawisza pisarzem historycznym wysokiej wartości, owszem notaty swoje spisywał wyłącznie dla siebie i dla dzieci, bez naukowego zamiaru; dla tego więcej tam o sobie prawił i o swoich rzeczach, niż o Rzeczypospolitej, najsumienniej spisywał swoje polowania, zabawy, ale przegląda z tych jego notat obraz bardzo zajmujący, barwny, wielkich boleści epoki. Należał Zawisza do tak zwanej złotej młodzieży, która jak pasożyt wylega się po wszystkich czasach i po wszystkich krajach; z notat jego najdoskonalszy zestawić można obraz złotego młodzieńca z czasów saskich. Hulaczości, zapału do awantur i zabaw, całe życie nie stracił Zawisza, czy był starostą tylko, czy wojewodą. Życie mu spływało w ciągłej zabawie, w nietroszczeniu się o jutro; w ustach były słowa grzmiące miłością ojczyzny, ale o jednem i drugiem nikt z paniczów, a nawet i z panów, nie miał wyobrażenia. Nierząd tak nas usposobił, że zatraciło się szlachetne, wzniosłe, narodowe pojęcie ojczyzny, dla jakiej jeszcze całą piersią oddychali Zamojscy, Żołkiewscy. Co pamiętniki Zawiszy przyniosą do ogólnej skarbnicy dziejów narodowych, to już naddatek z ich strony, bo głównie dostarczają światła do pojęcia wewnętrznego życia Rzeczypospolitej i światło to niezmierne jasne, aż rażące. Wojewoda miński miał dwóch synów i trzy córki. Z synów Ignacy piastował laskę nadworną litewską, umarł r. 1738, drugi Felicyjan starosta sumiliski na Litwie, obaj umarli bezpotomnie. Z córek jedna Barbara także literatka i poetka Radziwiłłowa, druga Beata za Ignacym Wołkiem Łaniewskim łowczym w. Litwy, trzecia Brygida za Święcickim, potem za kniaziem Zyzemskim, po bracie młodszym wzięła w posag starostwo sumiliskie. Tak więc wojewody rodzina w drugiem już wygasła pokoleniu. Dzisiejsi Zawiszowie w Litwie pochodzą od rodzonego stryja wojewody Jana Jerzego, starosty brasławskiego, który umarł r. 1671. Wojewoda miński dał początek przysłowiu: „Jak Zawisza podpisze, to i Pakosz także." Przysłowie to przytacza Aleksander Darowski w swoim „Jednym rozdziale do przyszłej księgi przysłów polskich;" ale nie wskazuje znaczenia i źródła zkąd je wyczerpał. Zdaje się, myśl ta przysłowia, że co pan zrobi, to szlachcic pochwali. Pakoszowie rodzina litewska, która przypadkiem spokrewniła się z panami, bo Jan Sołłohub podskarbi wiel. Litwy ożenił się z wdową po Pakoszu, chorążym nadwornym litewskim. *Jul. B.*

Zawisza z Kurozwęk, ob *Kurozwęcki Zawisza*.

Zawisza (Jan Dowgiałło), ob. *Dowgiałło Jan*.

Zawłoka (*setaceum*), jest operacyją, zależącą na przeciągnięciu przez pewną część ciała i zostawieniu w ranie kawałka płótna wystrzępionego po brzegach, szerokości $1/_2$— 2 cali, długości kilku łokci, albo taśmy bawełnianej, lub jedwabnej, albo wreszcie sznurka, w celu wywołania zapalenia i ropienia, by przez to uwolnić części przyległe od zapalenia, lub by sprowadzić zrośnięcie odpowiednich powierzchni, jak np. w nowootworzonych stawach po złamaniach kości, lub aby zniszczyć nowotwory, nakoniec dla utrzymania otwar-

temi, zarośniętych otworów i kanałów, oraz dla wypuszczenia nagromadzonych płynów. Aby zawłoka działała jako rewulsyja dla części zapalnych głębiej położonych, należy taśmę przeprowadzać pod skórą, najbliżej zajętego organu, zwykle zakłada się na kark w poprzek, gdy na innych miejscach, jak na piersi, grzbiecie, kończynach, pionowo lub ukośnie dla łatwiejszego odpływu wydzieliny. Przy przeciąganiu zawłoki pomocnik ujmuje skórę w fałd, tak wysoko jak połowa długości zamierzonego kanału, operator zaś przekała podstawę fałdu igłą obosieczną, której uszko nawleczone jest taśmą, następnie po zwolnieniu fałdu pociąga się taśma, oczyszcza się rana ze krwi, przykłada się kompresem i przymocowywa się opaską. W celu zniszczenia nowotworów, przeciąga się zawłoka na różny sposób, w największej liczbie wypadków używa się zwykłej igły i dość grubego i mocnego sznura. Przy większych nowotworach używa się igły krzywej, mającej ciało walcowate, ostrze z uszkiem obosieczne i trzonek, po przeprowadzeniu przez podstawę nowotworu igły, takowa się nawłóczy, a przy wyciąganiu jej, sznur przez nowotwór się przeprowadza. W celu wypuszczenia płynów nagromadzonych, przeprowadza się przez zrobiony otwór zgłębnik z uszkiem, po wyczuciu główki zgłębnika robi się drugi otwór i w końcu przy pośrednictwie zgłębnika powyższego, przeprowadza się zawłoka, a lepiej jeszcze dren. Dnia drugiego lub trzeciego, gdy już nastąpiło ropienie, odejmuje się opaska, strupy należy rozmiękczyć letnią wodą i przeciągnąć świeży kawałek taśmy, odcinając poprzednio znajdujący się w ranie i opatrzyć jak poprzednio. W ten sposób opatruje się codziennie, gdy taśma się kończy przysztukowywa się nowy kawałek. Gdy po operacyi następuje krwotok, uśmierza się go zimną wodą i naciskiem. Gdy zapalenie po operacyi jest bardzo silne, rana opatruje się wodą ołowianą, gdy zaś zapalenie i ropienie jest za słabe, używa się maści drażniących, jak: *Ungt. digestivum, cantharidum, sabinae, praecip. rubr.* i t. d. Aby zawłokę zagoić, przeciąga się taśma coraz węższa, w końcu nie zakłada się żadna i wywiera się lekki nacisk na ranę. *Dr. J. W.*

Zawłoka (*setaceum*), stanowi zaciągnięta pod skórę taśma, krajka lub niekiedy nawet, mianowicie u większych zwierząt, powrozek z włosia końskiego; przyczem końce wystawać powinny na zewnątrz jeszcze o tyle, aby zawłoka od czasu do czasu z łatwością przeciągnięta być mogła. Często jednak widzimy u zwierząt stawianie zawłok bez dostatecznie usprawiedliwionej potrzeby. Najpowszedniejsze miejsca do postawienia zawłok u zwierząt domowych są: u koni: okolica karku, boki żuchwy, zwane ganaszami, przód piersi, bark, ściany boczne klatki piersiowej, udo, a czasami strzałka kopytowa; u bydła rogatego stawiają się zawłoki zazwyczaj na wolu, na bokach piersi, a czasami na ścianach brzusznych; u psów zaś zajmuje zawłoka miejsce zwykle na karku. Stany chorobowe, w których najczęściej zawłoki u zwierząt się stawiają, są: u koni, koller, miesięczna ślepota (*ophthalmia intermittens*), dychawica, zołzy podejrzane, nadwichnienie, mianowicie w stawie udowem, zapalenie stawu kopytowego, niemniej porażenie (*paralysis*) w tylnej części ciała; u bydła rogatego: zaraza płuc, choroby karbunkułowe; u psów zaś uporczywy zadawniony katar uszny i porażenie tylnej części ciała. *P. S.*

Zawołocze, przygród gubernii Pskowskiej powiatu Opoczeckiego, odległy o 10 mil na południo-wschód od miasta powiatowego, w pobliżu granicy gubernii Witebskiej, nad jeziorem Podco. Założony w r. 1536 na pograniczu z Litwą, częstym podlegał napadom i spustoszeniom. W r. 1719 Zawołocze było jednem z miast powiatowych Pskowskiej prowincyi. W r. 1777 zostało

zwinięte i przez miasto Noworżew zastąpione. Posiada obecnie 28 dworów, cerkiew i 178 mieszkańców płci obojga. *J. Sa...*

Zawołocze, tak się nazywał kraj, leżący od Białego jeziora na północ między rzeką Onegą, Dźwiną północną aż do rzeki Mezeni (dzisiejsza gubernija Archangielska). Nazwę swoją otrzymał od *woloku* (międzyrzecza) między rzekami Onegą i Dźwiną północną. *J. Sa...*

Zawrot (*vertigo*), jest zaburzeniem uczucia równowagi, występującem w nagłych i powiększej części krótkotrwałych paroksyzmach i zależącem na uczuciu pozornego ruchu własnego ciała i przedmiotów otaczających. Nieprawidłowa czynność mózgowia, będąca podstawą tego chorobliwego objawu, ma za przyczynę albo samo cierpienie mózgu, lub też następcze podrażnienie tegoż organu, w skutek innych miejscowych lub ogólnych zaburzeń ustroju. Zwykle zawrot poczyna się nieprawidłowem jakiemś podnieceniem, które chory odnosi zwykle do któregokolwiek obwodowego, najczęściej zmysłowego nerwu. Chory widzi nagle wszystkie przedmiota podwójnie, kolorowo, błyszczące, chwiejące się, doświadcza uczucia szmeru, pisku, szumu, dzwonienia w uszach, zanim straci równowagę i upadnie, a czasami traci i przytomność. Długotrwałe z pewnem natężeniem pomięszane, szybko zmieniające się lub krzyżujące się wrażenia organów zmysłowych, a także i wyobraźni mogą sprowadzić zawrót i pod tym względem można odróżniać zawrot wzrokowy, słuchowy, powonienia, dotyku lub wyobraźni; najczęstszym jest wzrokowy. Często zawrot ogranicza się tylko na nieprawidłowem podnieceniu przyrządów zmysłowych, lub w końcu przedmioty wszystkie giną w ciemności (*vertigo tenebricosa, scotodinia*), lub też chory traci władzę nad koordynacyją ruchów dobrowolnych i upada (*vertigo caduca*), stan bardzo podobny do epilepsyi. Często prócz tego występują mdłości, wymioty, omdlenia i t. p. Za względu na kierunek, w jakim chory widzi ruch pozorny przedmiotów, odróżnia się: zawrot poziomo-kołowy (*vertigo-gyrosa*), gdy przedmioty kręcą się półkolisto około chorego; zawrot poziomo-linijny (*vertigo titubans*), gdy przedmioty zdają się spadać i podnosić w górę. Kierunek zawrotu często zawisł od kierunku osi głowy; przy poziomem położeniu głowy z twarzą zwróconą do góry, zawrót bywa poziomy, w stojącem zaś położeniu bywa pionowy. Zawrot występuje już przed, już po jedzeniu, to przed zasypianiem lub po śnie, bywa i we śnie (*vertigo nocturna*). Zawrot rzadko przytrafia się w dziecinnym, bardzo zaś często w średnim i późnym wieku. Co się tyczy przyczyn, to odróżnia się: 1) *Zawrot powstający przez wpływy zewnętrzne* (*vertigo ob externis*), jak przez ruch obrotowy, taniec, chwianie się przy zginaniu, podróży morskiej, przez szybką zmianę wrażeń zmysłowych tak wzroku jak i słuchu, przez spoglądanie ze znacznej wysokości, przez zapatrzenie się w górę, przez jechanie tyłem. Z różnych przyrządów zmysłowych, mianowicie ze wzroku zawrot szczególnie łatwo powstać może, zdaje się przez szybką zmianę wrażeń. Również i wpływy atmosferyczne w rzadkich wypadkach mogą wywołać tę chorobliwą czynność mózgowia. Zawrot wtedy występuje epidemicznie. 2) *Zawrot idiopatyczny*, towarzyszący różnym patologicznym zmianom, lub chorobliwym nagromadzeniom w mózgowiu i jego oponach, jak równie uszkodzeniom i wstrząśnieniom tychże organów. 3) *Zawrot sympatyczny*, zależący od miejscowego cierpienia oddalonych organów; tu się odnosi: a) *zawrot brzuszny*, przytrafiający się przy zaburzeniach trawienia, zatwardzeniu, robakach, przekrwieniach trzewiów brzusznych, zastoju w żyle wrotnej u osób hemoroidalnych, artrytyków. Hemoroidalni często doświadczają zawrotu, za-

nim hemoroidy się otworzą, jak tylko to nastąpi, zawrot ustępuje. Zawrot tak zwany żołądkowy przychodzi przy próżnym żołądku; b) *zawrot sercowy*, dość częste zjawisko w chorobach serca, szczególniej przy jego przeroście, dającem powód do przekrwienia mózgowia. 4) *Zawrot z ogólnej krwistości, lub miejscowego przekrwienia*, spotykany przy zaburzeniach krążenia, jak po wstrzymanem krwawieniu, zatrzymaniu się czyszczeń miesięcznych, odpływu hemoroidalnego, zaniedbaniu weszłych w zwyczaj ogólnych upustów krwi, przy nacisku nowotworów na naczynia szyjne, często poprzedza on zalew krwawy (*apoplexia*). 5) *Zawrot nerwowy*, częsty u histeryczek, hypokondryków, napady epileptyczne również bywają poprzedzane zawrotem. 6) *Zawrot z zakażenia krwi*, występujący u pijanych, po zażyciu narkotyków, wdychaniu kwasu węglanego, przy paleniu tytoniu, jak również pierwszym symptomem chorób epidemicznych bywa nieraz zawrot. 6) *Zawrot asteniczny* (*vertigo ab inanitione*), niektóre osoby podczas puszczania krwi dostają zawrotu, po wielkiej stracie krwi, obfitych wypróżnieniach, przy błednicy, z samogwałtu. Zawrot jest cierpieniem małej wagi, ważność jego zależy od przyczyny, niekiedy jest on zapowiedzią wielu chorób mózgowia. Gdy zawrot kojarzy się z bólem głowy, drgawkami, bezwładem, prawdopodobnie zależy od nieuleczalnych zmian mózgowia. *Vertigo tenebricosa* i *caduca* często poprzedzają zalew krwawy mózgu lub epilepsyję. Zawrót powstający z przyczyn przemijających osłabiających, jest łatwo uleczalnym. Często zawrót ginie z wybuchem innych chorób, przez krwotok z nosa, odpływ hemoroidalny, wysypki skórne. Leczenie przeciwprzyczynowe jest najważniejszem w celu usunięcia zawrotu. Osoby skłonne do zawrotu, winny unikać wszelkich wpływów, przez które ta chorobliwa czynność mózgu zostaje sprowadzoną, jak szybkich ruchów obrotowych, wstępowania na góry, jechania tyłem i t. p. Często daje się przerwać poczynający zawrot, utwierdzając wzrok na przedmiocie poblizkim, zamykając oczy, lub poruszając się w kierunku przeciwnym, pozornemu biegowi przedmiotów. Zawrot brzuszny wymaga podniecenia wydzielin kiszkowych, uregulowania krążenia krwi i wypróżnień, wydalenia robaków. Zawrot sercowy usuwa się przez drażniące kąpiele na nogi, powtarzane małe upusty krwi ogólne, przez przystawienie pijawek do stolca. Zawrot z napływu krwi ustępuje przy metodzie osłabiającej, wstrzymaniu się od pokarmów i napoi podniecających, zaleceniu pożywienia roślinnego, napoju chłodnego, zimnych okładów, przy użyciu soli średnich, lekkich środków przeczyszczających, rewulsyi przez kąpiel na nogi, w końcu bywają potrzebne krwi upusty. Zawrot nerwowy wymaga środków uspakajających i podniecających. W zawrocie z zakażenia potrzebnem jest podniecenie czynności przyrządów wydzielających, celem usunięcia ze krwi materyj zakażających. Zawrot asteniczny usuwa się środkami wzmacniającemi, kwasami mineralnemi, goryczkami, obok świeżego powietrza, ruchu, kąpieli. *Dr. J. W.*

Zazdrość. Jestto smutek, jakiego doświadczamy dobrowolnie z pomyślności bliźniego i zmartwienie, gdy widzimy że mu dobrze powodzi się, gdy słyszymy że go chwalą, tudzież radość, której doznajemy z nieszczęścia, jakie spotyka bliźniego. Podobne uczucia przeciwne są wprost miłości, która skłania nas do cieszenia się jego dobrem, jakby naszem własnem, i płakania z tymi którzy płaczą. Córami zazdrości, grzechami których ona jest źródłem są: obmowa, potwarz, gniew, niekiedy nawet mężobójstwo. Zazdrość nietylko trawi tego w kim się zagnieździ, ale czyni go także pochopnym do zbrodni wszelkiego rodzaju. Według ś. Pawła apostola, zazdrość mieści się w liczebi

grzechów, które nie dopuszczają wstępu do królestwa Bożego (*Galat.* 5, 21). Kościół zalicza zazdrość do siedmiu grzechów głównych i śmiertelnych. Miłujmy bliźniego jak siebie samego, a nigdy zazdrościć mu nie będziemy. Jeżeli szkaradny ten grzech wcisnął się w serce nasze, użyjmy na wyrugowanie go środków, jakie nam podaje religija. Jeżeli zazdrościmy dóbr ziemskich, które posiadają inni, oderwijmy myśl naszą od bogactw doczesnych; skoro niemi wzgardzimy, nie zazdrośćmy tym którzy je posiadają. Jeżeli duchowne dobra bliźniego wzbudzają zazdrość naszą, pozbądźmy się jej, sami naśladując dobre, które widzimy w innych. Bądź sprawiedliwym, mówi ś. Augustyn, a nie będziesz zazdrościł temu, na którego gniewasz się że jest sprawiedliwym, ponieważ sam będąc takim, jakim że on jest gniewałeś się, będziesz go miłował w sobie i w nim. Innem lekarstwem przeciw zazdrości jest mówić co tylko można najlepszego o osobie, która jest przedmiotem zazdrości, wychwalać ją przy każdej sposobności, bronić jej nawet ilekroć kto źle odezwie się o niej. Tak postępując uleczymy się w krótkim czasie z choroby zazdrości i zamkną się na zawsze blizny wstrętu, jakiemi serca nasze były zranione.

Zaziębienie. Jakkolwiek każdy w swem życiu nieraz się przeziębił, mimo to trudnem jest określić i bliżej oznaczyć na czem zależy tak zwane zaziębienie. To jest tylko pewnem, że zaziębienie powstaje z działania czynników atmosferycznych na powierzchnią ustroju, na skórę, i że ono tem łatwiej następuje, im większą jest różnica między ciepłotą skóry i ciepłotą atmosferyczną, szczególniej zaś gdy zimno działa na skórę w stanie jej podniecenia, rozgrzania lub pocenia się. Przy wielkich zmianach ciepłoty atmosferycznej, ciepłota ustroju waha się tylko w granicach paru stopni. Środkami dla ustroju zachowania tej równowagi, bez względu na ciepłotę otaczającego powietrza, są w czasie upałów, ulatnianie się wody z powierzchni skóry, w czasie zimna, na które jednak oporność ustroju jest mniejszą, przyśpieszony oddech, wdychanie gęstego, a zatem bogatszego w tlen powietrza, żywsza zmiana materyi, a tem samem i żywsze wytwarzanie się ciepła. Lecz jakkolwiek ustroj zachowuje jednostajną ciepłotę, jest jednak drażliwym na różne stopnie ciepła i jego zmiany, czuje zimno i ciepło; ziębnie lub jest mu gorąco. Ustrój na nie tem jest drażliwszym, im szybciej następują zmiany zewnętrznej ciepłoty, im większy jest skok w temperaturze; im on dłużej przyzwyczaił się do pewnego stopnia ciepłoty ustroju i im większy jest odstęp następnej ciepłoty od poprzedniej. To uczucie daje się poznać skórze i częściom zewnętrznym. Zimno sprawia skurczenie skóry, wystąpienie brodawek, skórę gęsią, siność części zewnętrznych, uczucie wstrząsania i dreszczów. W skutek ciepła następuje zaczerwienienie, obrzmienie skóry, uczucie napływu gorąca. Ciepło zewnętrzne działa bezpośrednio na nerwy czulne skóry i wywołuje ruchy w nerwach naczynio-ruchomych, zdradzających się wyżej opisanemi objawami. Te są pierwsze działania zimna i ciepła, one są znów warunkami następnych czynności organicznych, cieplo sprawadza pot, zimno żywszą zmianą materyi. Ustrój przez własną swą czynność równoważy własne swe ciepło z ciepłem zewnętrznem. Że zewnętrzne czynniki, jak: zimno, wiatr, wilgotność, przeciąg i t. p, w swem działaniu na skórę w pewnych warunkach mogą wywierać szkodliwy wpływ, o tem wie każdy i działanie to szkodliwe nazywamy *zaziębieniem*. Tej przyczynie chorobliwej nadano tak wielkie znaczenie, że we wszystkich wypadkach, gdzie niewiadomo jest jakiemu szkodliwemu wpływowi przypisać powstanie danej choroby, zaziębienie w tym razie staje się kozłem ofiarnym. Jest jasnem, że przy takiem nadużyciu wszystkie choroby

mogą powstać z zaziębienia. Poprzednio fantazyja lekarzy tłomaczyła sobie zaziębienie w najróżnorodniejszy sposób stosownie do panujących pojęć w nauce; to uważano je za wstrzymanie sekrecyi skóry i ztąd następne zanieczyszczenie krwi wydzieliną skórną (*acre rheumaticum*), to za zmniejszenie elektryczności w skórze i nagromadzenie takowej w organach wewnętrznych, to za zbytek kwasu mlecznego we krwi i t. p. Najprawdopodobniej jednak zaziębienie jest nieprawidłową czynnością zwrotną, następującą wskutek szkodliwego wpływu czynników atmosferycznych na czulne nerwy skóry. Czynność ta nieprawidłowa objawia się w naczyniach włoskowatych jednego lub kilku przyrządów, pod postacią *zastoju*, często w nerwach czuciowych, jako *nerwoból* (*neuralgia*), lub jako *bezwład*. Z przyrządów chorobom z zaziębienia podlegają te, które w sympatycznym stosunku ze skórą zostają, a ze względu na swoje siedlisko dają się rozdzielać na gościec (*rheuma*) i katary: do tych ostatnich liczą się choroby błon śluzowych, gdy do pierwszych choroby innych przyrządów z zaziębienia powstające. Uważając choroby i katary jako z zaziębienia powstające, można być posądzonym o przesadę. Widziano bowiem gościec i katary bez żadnego zaziębienia występujące u osób w łóżku zostających. Jest to prawda, lecz pojęcie zaziębienia przyjmuje się w bardzo obszernem znaczeniu, rozumiejąc pod niem cały zbiór szkodliwego działania zewnętrznego powietrza na skórę, właściwiej na cały ustrój, nietylko jego ciepłoty ale również stopnia jego wilgotności, ruchu (wiatr, przeciąg), napięcia elektryczności i t. d. Jakkolwiek brak jest temu określeniu zupełnej dokładności, lecz inaczej być nie może; dopóki nie poznamy działania na ustrój pojedyńczych czynników atmosfery, musimy błądzić często w bezużytecznych hypotezach. Dowiedzioną jest jednak rzeczą, że cierpienia gośćcowe umiejscowiają się w tkankach włóknistych i surowiczych, w ścięgnach, mięśniach, stawach, w tkance łącznej międzymięśniowej, w błonach surowiczych, w pochewkach nerwów; gdy kataralne na błonach śluzowych. Inni lekarze jeszcze bardziej rozszerzyli zakres chorób gośćcowych, przypuszczając gościec w przyrzędach miąszowych. Pozostaje nateraz wykryć zmiany, jakie zaziębienie sprowadza w ustroju. Najnowsze badania chemiczne wykryły we krwi niepospolite powiększenie włóknika u chorych dotkniętych gośćcem stawowym, lecz znów nie wszystkim chorobom towarzyszy takie powiększenie włóknika; nie dowiedziono również, by podobna zmiana krwi poprzedzała wybuch choroby, także niepodobna rozstrzygnąć czy jest przyczyną lub następstwem choroby. Za to pewnem jest, że w chorobach gośćcowych, wydzieliny skóry i nerek odznaczają się wielką ilością kwasów. Pot ma zapach octu i oddziaływa kwasno, wówczas znajduje się w dużej ilości kwas moczowy, mleczny i hypurowy. Niekiedy nawet i slina takich chorych jest kwaśną. Wreszcie ilość czerwonych krążków krwi się zmniejsza. Jaka jest przyczyna, że z zaziębienia podlega zaburzeniom odżywczym raz ten, to znów inny przyrząd, to pod formą zapalenia, to znów neurozy, pewnej odpowiedzi w dzisiejszym stanie umiejętności dać nie można, zaledwie posiadamy niejakie tylko wskazówki. Gdy wpływ szkodliwy działa na całą skórę lub większą jej część, zwykle następuje ogólny gościec stawowy, mięśniowy bezwład lub gorączka kataralna; gdy zaś zimno lub przeciąg podziałał na bardzo ograniczoną część skóry, to ogranicza się często zwrotną czynnością na pewną niewielką część, tak po zaziębieniu np. twarzy, występuje bezwład nerwów twarzowych, lub ból zębów, lub zapalenie kataralne spojówki. Wreszcie na umiejscowienie choroby z zaziębienia wiele wpływa zmniejszona

oporność, pewna słabość i chorobliwa pobudliwość jakiegokolwiek przyrządu. Za charakter odróżniający cierpienia gośćcowe od innych uważa się zmienność, to jest łatwość z jaką cierpienie ustępuje z jednego przyrządu, by ukazać się w innym; tak gościec stawowy przechodzi od jednego stawu na inny, a nawet na wewnętrzne przyrządy osierdzie i wsierdzie. lub opony mózgowe. Skłonność do przerzutów już oddawna uważano za właściwość cierpień gośćcowych i znajduje ona swe wytłomaczenie w sposobie powstawania chorób z zaziębienia na drodze zwrotnej. Mlecz pacierzowy jest ośrodkiem wymiany sympatyi, lub czynności zwrotnych dla nerwów skórnych. W tym ośrodku zamienia się wrażenie przeprowadzone z obwodowych zakończeń nerwów na czynność ruchową. Wszelkie zatem pobudzenie ma swoje źródło w mleczu. Siedlisko i forma choroby, choćby z zaziębienia powstałej, zależy właśnie na rodzaju i rozszerzeniu owej wzajemnej zamiany wpływu wewnętrznego i następującej reakcyi. Ta ostatnia może być tak zmienną, jak wielka jest liczba rozpromieniających się włókien nerwowych z mlecza pacierzowego, a owa zaś zmienność i przelotność cierpień gośćcowych tak samo jak i przelotność cierpień histerycznych, polega na łatwem współudzielaniu się podrażnienia z jednej części mlecza pacierzowego na drugą. Przyjmując w ten sposób udział systemu nerwowego w chorobach gośćcowych, łatwo zrozumieć zmienny i przelotny charakter bolów gośćcowych, mniej lub więcej rozszerzających się na całe ciało, raz w jednem, to znów w innem miejscu występujących, a nie zostających często w żadnym stosunku, do dających się wykryć zmian anatomicznych cierpiącej części, oraz jednoczesne zajęcie części symetrycznie położonych. Chorobliwie podniecone podrażnienie mlecza pacierzowego pospolicie ustępuje, jak tylko pierwotna zmiana materyi powstała w skutek zaziębienia i jej najbliższe następstwo, nieprawidłowa czynność zwrotu, przy pomocy processów odżywczych znowu wyrównaną zostanie. Choroba w tych warunkach przebiega ostro. Gdy zaś często powtarza się działanie owych szkodliwych wpływów na ustrój, wtedy szkodliwe podrażnienie mlecza, może pozostać ciągłem, a najmniejszy bodziec zewnętrzny może wywołać objawy chorobliwe; chory jest wtedy prawdziwym męczennikiem, niepokojonym przy każdej zmianie powietrza od przelotnych lub stałych bolów, kurczów; w jednem miejscu giną, w drugiem zjawiają się, gościec staje się wtedy przewlekłym, właściwie zaś tylko stan podrażnienia mlecza jest podstawą tej chorobliwości. To zaś tem łatwiej następuje, im wolniejszą jest zmiana materyi i odżywcza czynność ustroju, jak to bywa u osób wycieńczonych, w późnym wieku, im więcej chory podlegał zaziębieniu, gdyż wtedy zapewne zmiany sprowadzone chorobą nigdy w zupełności nie ustępują. Raz przebyty gościec, w wysokim stopniu usposabia ustrój do powrotu tegoż cierpienia. Leczenie chorób z zaziębienia powstałych, czerpało zawsze swe wskazania w teoryi, podług jakiej tłomaczono sobie ich powstawanie i istotę. Liczne hypotezy zmieniające się jak Proteusz, zrodziły odpowiednią liczbę środków i metod, a które nie przeżyły i teoryi, z jakiej powstały. Choroby z zaziębienia powstające zależą, jak się już powiedziało, od nieprawidłowej czynności zwrotnej mlecza, wywołanej szkodliwym wpływem na nerwy skórne. Dopóki owa czynność zwrotna może być sama przez się wyrównaną, najlepiej uczyni lekarz, gdy tym fizyologicznym odżywczym czynnościom przeszkadzać nie będzie. Gdy więc przekrwienie jest niewielkie, wysięk surowiczy lub śluzowy, gdy błony zapalone nie wydzielają ropy, codzienne doswiadczenie uczy, że w takich razach wyrównanie jest łatwem i podobne ostre kataralne i gośćcowe zapalenia nietylko

w powierzchownych, ale i w wewnętrznych przyrządach umiejscowione, bez żadnej pomocy, również dobrze i szybko przechodzą, jak i przy najbardziej czynnem postępowaniu lekarskiem. Inaczej się rzecz ma, gdy miejscowe cierpienie, albo ze względu na swoje natężenie, lub swoje siedlisko budzi obawę, w tych wypadkach lekarzowi należy interwenijować. Miarą natężenia processu jest gorączka i ból. Dla złagodzenia ich należy się uciec do metody przeciwzapalnej i ogólnych i miejscowych krwi upustów, wewnątrz zalecają się środki chłodzące, saletra, sole średnie; podrażnienie mlecza uspakaja się narkotykami, w dalszym okresie po złamaniu ostrego perjodu zaleca się rewulsyja. Co do leczenia zapaleń kataralnych i gośćcowych przewlekłych, to ze względu, że one powstają w skutek ciągłych przekrwień, w skutek zmian ujętych tkanek nie wyrównanych, i nakoniec w skutek stałego podrażnienia mlecza, należy usunąć: miejscowe materyjalne zmiany, przekrwienia, rozszerzenia naczyń, wysięki surowicze lub włókniste zrośnięcia, nerwobole, bezwłady, za pomocą miejscowych upustów krwi, środków rewulsyjnych, wezykatoryj, wcierań drażliwych, kąpieli, elektryczności, środków rozrabiających, jako jodu, rtęci. Chorobliwe podrażnienie mlecza znosi się najlepiej przez kąpiele, pobyt na świeżem powietrzu, umiarkowany ruch, użycie serwatki, kąpiele mineralne w Teplitz, Ems, Schlangenbad. Wcieranie w skórę i kolumnę pacierzową środków drażniących, stawianie na miejsca bolesne wezykatoryj, wreszcie środki wzmacniające, żelazo, china, nieraz okazują się potrzebnemi. Nakoniec i skóra w tych przewlekłych zapaleniach zasługuje na całą uwagę lekarza; wiadomem jest, że tacy chorzy są nadzwyczajnie drażliwi na każdą najmniejszą zmianę powietrza, na najmniejszy przewiew. Nieznaczna zmiana ciepłoty już wywołuje u nich katar lub obudza bole gośćcowe. Aby więc ustrój ochronić od tak szkodliwego wpływu należy usiłować, albo ów szkodliwy wpływ atmosfery wstrzymać, lub co lepiej skórę zahartować. Pierwszy cel osiąga się przez zalecenie choremu ubierania się ciepło we flanelę, zachowania zawsze jednakowej ciepłoty, unikania wilgoci, przeciągu i t. d. Skórę zaś można hartować za pomocą obmywań wyskokowych, następnie zimną wodą, kąpieli natryskowych, morskich i t. d. *Dr. J. W.*

Zażynek, święto rolnicze z czasów pogańskich, którego ślady wyraźne powstały w naszych *dożynkach* obchodzonych po sprzątnięciu z pol oziminy. Wówczas tak na Litwie, jak u Prusaków, bratniego plemienia Mazurów i u samych Mazowszan, kapłan mu przewodniczył. W miejscu zebrania zastawiony stół zaścielali sianem, a w każdym jego końcu stała konew piwa. Kapłan wziąwszy po parze bydląt i domowego drobiu, jak: wieprza i świnię, kurę i koguta, kaczki, cielęta, barany i kozy, odmawiając przepisane modły zabijał, a uderzając laską w leżące sztuki, wielkim głosem wołał: »Tobie Boże Ziemienniku ofiarujemy, któryś wszystkiego nam w obfitości dał, nas samych zdrowych zachował.« Słowa te lud zebrany z głośnym okrzykiem powtarzał. Tak Hartknoch, osobisty świadek, opisuje ten obchód. *K. Wl. W.*

Ząbkowanie (*dentitio*). Przy objawach zwiększonej sekrecyi, zaczerwienieniu błony śluzowej jamy ust, następuje wyrzynanie się pierwszych 20 mlecznych zębów w 5 następnych okresach. Między czwartym a siódmym miesiącem wyrzynają się dwa dolne, środkowe, sieczne zęby; po 3—9 tygodniach, a zatem między 8 a 10 miesiącem, cztery górne zęby sieczne, najprzód dwa środkowe, następnie oba boczne. Po sześciotygodniowym spoczynku między 12 a 15 miesiącem, okazuje się sześć zębów naraz, cztery pierwsze trzonowe i dwa dolne sieczne boczne, najprzód występują trzonowe

w szczęce górnej, następnie drobne sieczne i nakoniec trzonowe dolne. Między 18 a 24 miesiącem wyrzynają się cztery kły i nakoniec między 30 i 36 miesiącem występują cztery drugie trzonowe zęby. Z ukazaniem się 20 zębów mlecznych w końcu roku trzeciego, jest ukończone pierwsze ząbkowanie, po którem następuje spoczynek do 6 lub 7 roku. Z wyrznięciem się trzech zębów trzonowych, rozpoczyna się ząbkowanie drugie. Tętnice zębów mlecznych zanikają jako też i ich nerwy, a zęby mleczne pozbawione tym sposobem warunków życia, obluzowane w zwiększających się zębodołach, wypadają, nie pruchniejąc. W 12 roku występują czwarte trzonowe zęby, a między 16—24 ostatnie piąte trzonowe, zwane zębami mądrości. Nie wszystkie dzieci dostają zębów w sposób wyżej opisany, te zaś, które dostają zębów w czasie i w sposób prawidłowy, zwykle najmniej cierpią. Rozwój i wyrzynanie się zębów w ogóle jest częścią rozwoju przewodu pokarmowego i zostaje z nim przez to w najściślejszym związku. Zwykle wyrzynanie się zębów następuje bez żadnego zaburzenia zdrowia. Lecz również spostrzega się w tym czasie różne chorobliwe objawy, jak napływ krwi do mózgu, zapalenie mózgu, drgawki, wysypki, zapalenie kataralne jamy ust, zapalenie kiszek, biegunki, obrzmienie gruczołów, mające następować w skutek oporu dziąseł stwardniałych przy wyrzynaniu, drażnienia nerwów zębowych, zapalenia dziąseł, a następnie przez sympatyją, miejscowe to podrażnienie sprowadza owe chorobliwe stany organów dalej położonych. Utrudnione ząbkownie, oprócz powyżej przytoczonych symptomatycznych przypadłości, rozpoznać się daje łatwo z różnych miejscowych objawów. Twarz dziecięcia jest gorącą zaczerwienioną, błona śluzowa jamy ust wyczuwa się cieplejszą, dziąsła w miejscu odpowiadającem wyrzynaniu się zębów są obrzmiałe; czasami białe, twarde, czułe na dotknięcie, dzieci ślinią się, chętnie kąsają twarde ciała, lub palec włożony do ust. Dokładnie jednak rozważając, wszystkie te objawy przynależą do ząbkowania w ogóle i przytrafiają się tak przy łatwem jak i przy trudnem ząbkowaniu, dalej bezstronna obserwacyja uczy, że w takich wypadkach, szczególniej przez angielskich i amerykańskich lekarzy, a nawet w tych krajach przez same matki wykonywane nacinanie dziąseł (*scarificatio*), ani nie przyspiesza wyrznięcia się zębów, ani nie znosi ciężkich przypadłości przypisywanych trudnemu ząbkowaniu. Jeśli następuje polepszenie po tej operacyi, jest ono często przypadkowem, lub wynikiem upustu krwi i rewulsyi spowodowanej nacięciem. Głębokie nawet nacięcia mogą okazać się szkodliwemi, pozostałe bowiem po nich blizny zwiększają jeszcze opór dziąseł, który zamierzano usunąć, z drugiej zaś strony i krwotok gwałtowny stać się może zabójczym. *Dr. J. W.*

Ząbkowicz (Stanisław), autor polski, żyjący w pierwszej połowie XVII wieku, był sekretarzem księcia Ostrogskiego, kasztelana krakowskiego, wydał z druku znane dotąd dwa dzieła, użyteczne do historyi obyczajowej, pod tytułem: 1) *Młot na czarownice* (Kraków, 1614, w 4-e). Jestto tłomaczenie z dzieła niemieckiego Jakóba Sprengera i Henryka Instytora, inkwizytorów, wydanego we Frankfurcie 1600, z którego celniejsze rzeczy wyjąwszy, zastosował i ułożył Ząbkowicz, opowiadając ówczesne pojęcia o szatanach, ćmach, widmach, zmorach, czarownicach, o ich zgromadzeniach na Łysej Górze i t. d. Drugie jego dzieło nosi tytuł: *Nie zawsze wierzyć żałobom o złodziejstwach* (tamże, 1624, w 8-e). Rozbiera przypadki, w których lice znalezione, mają stanowić dowód kradzieży. *F. M. S.*

Zbaraż, miasto, dawniej w województwie Wołyńskiem, powiecie Krzemienieckim, obecnie w Galicyi, obwodzie Tarnopolskim, nad Gniezną czyli Hnieżną. O ćwierć mili leży nad tąż rzeką wieś Stary Zbaraż, gniazdo rycerskiemi dzieły sławnego, zamożnego i dobrze ojczyznie zasłużonego domu książąt Zbarażskich. Najdawniejsza może wzmianka o Zbarażu jest w latach 1205—1213; kroniki ruskie powiadają, że Leszek Biały, mszcząc się na Haliczanach za wygnanie małoletniego Dawida Romanowicza, ucierał się z Rusią około Trębowli, Zbaraża etc. Miało to być po wygnaniu bojarzyna Władysława z Halicza, więc zapewne w r. 1211 lub 1212. Nie wiadomo atoli z pewnością, kiedy to miasto założonem zostało, chociaż Stryjkowski utrzymuje, że Dymitr Korybut książę siewierski, którego dzielnicę w r. 1393 zagarnąwszy brat Witold w. ks. litewski, dawszy mu za to niektóre zamki na Wołyniu, miał zbudować zamek w Zbarażu. W r. 1442 dnia 11 Stycznia, Kazimierz Jagiellończyk, natenczas jeszcze tylko wielki książę litewski, dał Mukosiejewiczowi w posiadanie dożywotnie Zbaraż. Roku 1474 Tatarzy Zbaraż spalili. Gdy powtórnie, na początku XVI wieku zniszczyli miasto z zamkiem, dziedzic książę Zbaraski r. 1587, wspaniały i należycie obwarowany wymurował zamek. Ostatni z rodu książąt Zbarażskich, Jerzy kasztelan krakowski, żyjąc w bezżennym stanie, zmarł w Krakowie 30 Lipca 1631 r., a rozległe jego majętności odziedziczyli spokrewnieni książęta Wiśniowieccy. Roku 1649 dnia 30 Czerwca, 10,000 Polaków, pod dowództwem Jędrzeja Firleja kasztelana bełzkiego, Stanisława Lanckorońskiego kasztelana kamienieckiego i Mikołaja Ostroroga podczaszego koronnego, okopawszy się pod miastem, od 10 Lipca do 20 Sierpnia dzielnie broniło się przeciw 200,000 Kozaków i Tatarów pod dowództwem Chmielnickiego, śmiało odpierając szturmy, mimo znużenia, braku prochu, straty w ludziach i głodu. W skutek zawartej pod Zborowem (ob.) ugody, wybawieni zostali oblężeni od niechybnej zguby. Roku 1675 Turcy i Tatarzy pod dowództwem Ibrahima baszy wzięli zamek, doznawszy dzielnego oporu od szczupłej załogi; wyrznęli starych mieszkańców, a młodszych w jassyr pognali, zamek spustoszyli i miasto spalili. Podupadłe miasto uchwała sejmu z r. 1677 uwolniła od publicznych podatków na lat 12. Po zgonie ostatniego z książąt Wiśniowieckich, Michała, wojewody wileńskiego 1744 r., przeszły dobra tutejsze z tytułem księztwa w dom Potockich, o co wszakże przez długi lat przeciąg trwały spory prawne. Zbaraż w r. 1772 dostał się pod panowanie Austryi; około 1782 r. suprymowano klasztory bazylijanów i trynitarzy; pozostał tylko klasztor bernardynów, fundowany 1627 r. i 3 cerkwie unijackie. Ruiny zamku świadczą o dawnej jego wspaniałości i wiekami niespożytej chwale garstki rycerstwa. Zbaraż 3 mile od Tarnopola (ob.) odległy z 6,000 mieszkańców, magistratem i pięknym klasztorem ks. bernardynów, którzy tu szkoły normalne utrzymują. *C. B.*

Zbarażscy książęta. Rodowód ich fałszywy od Korybuta brata Jagiełłowego, wykazaliśmy pod Wiśniowieckiemi (ob. *Encykl. powsz.* tom XXVII, str. 228). Bo jeden ród Wiśniowieckich, Zbarażskich, Poryckich, Woronieckich. Stryjkowski już powymyślał w r. 1440 Zbarażskich książąt, a raczej z latopisów wyjął, że wtedy owi Zbarażscy książęta z innymi zjechali się do Brześcia dla wykonania przysięgi Kazimierzowi Jagiellończykowi. Latopisy były późniejsze, widać sfałszowane, a Stryjkowski się na nich nie poznał. Kromer też wspomina, że w r. 1474 zawarł się na zamku w Zbarażu przed Tatarami kniaź Iwan Zbarażski i że spłonął z nim, żona zaś jego z jednym ze trzech synów dostała się w niewolę. Długosz cokolwiek inaczej ten wypadek

opowiada: książę poległ, ale dwie córki jego i dwaj synowie uszli szczęśliwie niewoli i ognia, jeden tylko najmłodszy syn uprowadzony przez znacznego Tatarzyna, mógł paść ofiarą, ale włościanie wołyńscy odbili go, Tatarzyna trupem położywszy. Bielski jeszcze inaczej. Książę Zbarażski miał wprawdzie zapalić zamek, ale poszedł przebojem przeciw Tatarom i zdrowo wyszedł na wolność. Ale, jak na kniaziów Zbarażskich jeszcze czas nie nastał, tak i te o nich powiastki nie wytrzymują żadnej krytyki. Nie przeczy się tu wypadku, to jest obrony zamku w Zbarażu, tylko, jeżeli obrońca był rzeczywiście jakimś przodkiem późniejszych Zbarażskich, w żadnym razie nie był kniaziem, księciem. Zresztą ani u Paprockiego, ani w rodowodach Zbarażskich nie ma Iwana żadnego. Nie jest tu stanowczą i ta okoliczność, że Paprocki w *Herbach rycerstwa* ma Zbarażskich za kniaziów i za Korybutów, pod któremi powiada w dalszym ciągu o Wiśniowieckich: »Zbarażscy ci byli wieku swego znacznymi, jako Stefan był wojewodą trockim« i t. d. Prawda jest taka. Fedor z Nieswidu pod Łuckiem posiadał za Wład. Jagiełły Krzemieniec, Bracław, Winnicę, Sokolec i Zbaraż. Pierwsze trzy grody były hospodarskie, królewskie, dwa ostatnie jego własne, prywatne. Fedor ten miał syna *Wasila*, który mniej posiadał starostw, za to więcej dóbr prywatnych, jako to: miał oprócz Zbaraża, Wiśniowiec, Maniów, Grodek i t. d. Te ziemie dożywociem nadał mu Władysław Warneńczyk, ale zostały się już w jego potomstwie. Wasil miał trzech synów: Wasila, Siemiona i Sołtana, ci dwaj ostatni bezdzietni. *Wasil* zaś, ten drugi, nazywał się Zbarażskim i od niego to poszły różne kniaziowskie domy; miał trzech synów Fedora, Michała i Siemiona. Od Fedora Poryccy i Woronieccy, od Michała Wiśniowieccy, od najstarszego zdaje się Siemiona, Zbarażscy. Michał Wasilewicz wszelako zwał się i Zbarażskim kniaziem. Mamy przywilej króla Zygmunta Starego z d. 7 Września 1507 r. do niego i do innych namiestników, »którzy z nich na potem będą od nas dzierżyli Bracław.« Kniaź był wtedy rzeczywiście namiestnikiem bracławskim. Ziemianie bracławscy bili czołem królowi, to jest prosili go o politowanie nad swojemi włościami, które były spustoszone i wkońcu zniszczone od nieprzyjaciela. Ziemianie ci mieli mało ludzi, a jeżeliby i kto gotów był przejść do nich z zagranicy albo zkądkolwiek, wahał się zwykle, bo mu potrzeba było płacić królewską podymszczyznę. Wynosił ten podatek za dawnych szczęśliwszych czasów, kiedy włości były jak należy, 30 kop groszy. Prosili tedy ziemianie, żeby dla podniesienia na nowo włości, zwolnił król wszystkich ludzi ich od tej podymszczyzny. Za to na króla oddawali wszystkie karczmy swoje w Bracławiu i po wsiach. Król zezwolił na wszystko i podymszczyznę darował raz na zawsze ziemianom. Do kniazia słał rozkaz, żeby nie pobierał jej nadal, ani następcy jego (*Akty R. zach.* II, 28). Uważamy, że już w tym akcie Michał Zbarażski nazywany jest kniaziem. Porzucamy Michała, do którego pójdą Wiśniowieccy a przechodzim do brata jego *Siemiona Wasilewicza*. Ten jest Zbarażskim wyłącznie, bo się Zbaraż w jego linii utrzymał. Posiadał jeszcze Lubożyńce, Mrozowce i Maniów, ztąd nawet nazywał się podobno i Maniowskim, przynajmniej tak utrzymuje genealogija, którą Niesiecki przywodzi. Siemiona syn *Jędrzej*. Wspomina go metryka wołyńska, która opowiada, że winien był pewną liczbę zbrojnych ludzi na wojnę dostawić królowi. Bił się w głównej bitwie pod Wiśniowcem z Tatarami r. 1512. Za żonę miał Annę Herburtównę, więc do Korony sięgał po związki rodzinne. Herburtów ród był również stary kniaziów, ród na Rusi Czerwonej, ale już dawno spolszczony. Żonę Herburtównę pojmując, pojmował pol-

kę. Córki miał Jędrzej dwie, jednę Elżbietę za Wacławem Baworowskim, pisarzem polnym koronnym, która potem była za Walentym Skrzyńskim; drugą Małgorzatę za Stanisławem Czermińskim. Obiedwie zatem poszły za mąż do Korony. Ale synów miał nadto czterech i ci to ród Zbarażskich wsławili. *Jerzy*, starosta piński i sokalski. Z bratem swoim Władysławem, opowiada Paprocki w *Herbach* »także równo we wszystkiem Rzeczypospolitej służył wieku mego.» Żenił się dwa razy: z Felicyjanną Nasiełowską, wojewodzianką witebską i z księżniczką Barbarą Koszyrską. Każda mu po dwie córki zostawiła. Dwie pierwszej poszły za mąż do historycznych domów, Marusza była za Naruszewiczem, kasztelanem żmujdzkim, umarła w r. 1606 i pochowana w Wilnie, w katedrze z nagrobkiem (Starowolski, *Monumenta*); druga córka Anastazyja Wołłowiczowa, starościna rohaczewska. Drugi syn Andrzeja a brat Jerzego **Stefan**, postać już mocno historyczna. Wojewodą witebskim był już r. 1555, zdaje się że od r. 1552. Wysłany do Moskwy o pokój z marszałkiem Szymkowiczem; sekretarzem ich był pisarz litewski Wacław Mikołajewicz. Dotąd wszelkie usiłowania zrywały się o tytuł carski. »Jeżeli hospodarowie wasi oddawna przezywali się carami, mówili posłowie, czemuż dziad i ojciec Iwana nie żądali od nas tego tytułu?»—»Dla tego, odpowiedzieli bojarowie, że nie koronowali się na carstwo.» — »Monarchowie polscy także nazywali się przed Jagiełłą tylko wielkiemi książętami, ale po koronacyi przyjęli tytuł królewski» (Karamzin VIII, przyp. 465). Coś tu nie bardzo przekonywającego: królowie polscy i przed Jagiełłą byli zawsze królami, tylko litewscy byli wielkiemi książętami. Bądź co bądź, przyjechali do Moskwy posłowie w Styczniu, a zawarli pokój d. 25 Marca 1556 r. na sześć lat. W traktacie tym wyliczone są granice pomiędzy Litwą a Moskwą (Obolenskiego *Zbornik* i *Akty R. zach.* III, 69). Zamek witebski »zepsowany działami» jeszcze przez Witolda, wojewoda podnosił, straż porządną według prawa Litwy na nim zarządził, bo oto na czwartym sejmie wileńskim w roku 1559, słyszymy prożbę ziemi Połockiej »iż gdy pan wojewoda, za rozkazaniem królewskiem, albo za swoją potrzebą odjedzie z Zamku, tedy chociaż nie ma żadnej potrzeby i czas jest spokojny, każe ziemianom z pocztami leżyć przy zamku, w czem trudność nie małą mieli ziemianie i prosili aby im to odmieniono.» Królewska odpowiedź, słowo w słowo tak brzmiała: »Hospodar Jego Miłość raczył rozkazać, powiedzieć wam na to, iż kniaziowi wojewodzie witebskiemu, już to wprzód od Jego Kr. Mci rozkazano: gdy potrzeba nie nakazuje, iżby wam z pocztami waszemi przy zamku leżeć nie kazał i żebyście wy też ze swojej strony za pisaniem pana wojewody, gdyby Jego Miłość potrzebę tego rozumiejąc, do zamku jechać wam kazał, żebyście w tem opieszałemi nie byli» (*Akty* III, 106). Wszystko to pokazuje zacność i obywatelską gorliwość kniazia, czego jeszcze nowy oto dowód. Wojewoda wystawił zamek Suraż dla obrony tej strony Litwy od Witebska. Car albowiem zdobywszy połockie kraje, zaraz na starym Wieliżu zbudował zamek, żeby ztąd dostać do Witebska, a całą okolicę pomiędzy Wieliżem, Surażem a Witebskiem zapuścił rozległemi lasami, bo taki był zwyczaj Moskwy, że pogranicze na kilka tysięcy kroków zostawiała nieuprawne i puste, tworząc tym sposobem z lasów, krzaków i zielska, rodzaj naturalnego okopu. Wojewoda zatem, żeby obronniejszą zrobić posadę Witebska, na starym Surażu zbudował także zamek, obawiał się albowiem, ażeby nieprzyjaciel nie zajął wierzchołków Uświaty i Kaspli wpadających do Dźwiny i nie połączył Smoleńska z wielkiemi Łukami, bo Uświata należy do Łuk, a Kaspla do Smoleńska (Heidenstein u Wolfa

II, 12). W r. 1563 kniaź podpisany na dwóch wielkiej wagi aktach świadkiem. Jednym z d. 7 Czerwca król szlachtę słowiańskiego obrządku w Litwie porównywał ze szlachtą koronną; drugim z d. 8 Czerwca nadawał Litwie drugi statut (*Akty* III, 120). W Witebsku siedząc kniaź, zbliżył się z domem książąt Lingwieniczów na Mścisławiu, z krwi panującej Olgierdowej. Dom ten już ginął, ale zasilił się inną krwią litewską Zasławskich Jawnutowiczów, gdy z Julijanną, ostatnią księżniczką na Mścisławiu ożenił się Michał Zasławski i za przywilejem królewskim, wziąwszy dzielnicą Mścisław, rozpoczął drugi nowy szereg książąt Mścisławskich. Miał Michał aż sześć córek, z jedną z nich Anastazyją ożenił się Stefan. Sądzimy, że to wysokie spokrewnienie się z krwią panującą, z krewną chociaż daleką Zygmunta Augusta, podniosło wielce jak samego Stefana, tak i pychę rodową Zbarażskich, która się już coraz mocniej do Korybutów przyczepiała, może za Zygmunta Augusta jeszcze pretensyj swoich nie głosząc. Księżnie Anastazyi w posagu dostały się włości na wspólne działanie siostr: Teteryn, Packow i Mołodeczno. Po trzech siostrach, które wprzód zmarły, wzięła także Anastazyja swoją część spadku po Bohdanie Andrzejowej Sanguszkowej Koszyrskiej, starościnie łuckiej, po Maryi Kiszkowej podczaszynie i po Barbarze Zabrzezińskiej. Po tej ostatniej wzięła Międzyrzec na Podlasiu nad rzeką Krzną. Żyli z sobą Stefan z Anastazyją w przykładnem małżeństwie i dla tego żona, »uznawszy dla siebie wielką łaskę i we wszystkiem dobrotliwe zachowanie i stateczną a prawdziwą miłość małżonka swojego,» wyjąwszy od trzeciej części zamku Mołodeczna dwie trzecie, zapisała mu tę część Teteryna i Packowa, który posiadała, z budowaniem zamkowem i dwornem i z Kościołami rzymskiemi i ruskiemi,» z prawem nadawania do nich, z mieszczanami i t. d., w 2,000 kopach gr. monety litewskiej. Za życia oddawała wszelkie prawo swoje, sprzedawać i zamieniać. Po śmierci zaś dzieci, jeśliby je miała, albo siostry, albo najbliżsi krewni, muszą spłacić kniazia owemi dwoma tysiącami kop; jeżeli nie wykupią, prawo całe własności przy kniaziu pozostanie. Zapis ten w Międzyrzycu Podlaskim d. 15 Sierpnia 1564 r. (*Akty* III, 135). Świadkami tego aktu byli: Eustachy Wołłowicz i Jan Szymkowicz znakomici dostojnicy Litwy, oraz Jan Wołoczkowicz, koniuszy wileński. »Był pan możny w skarby,» opowiada o nim spółczesny Paprocki, po Jawnuciance miał wielki majątek.» »Pan pobożny i obszernej fortuny,» wtoruje mu Niesiecki. Obadwaj zdaje się wskazują na źródło bogactw, na dostatki Zbarażskich, pomnożone skarbami Zasławskich. Z aktu międzyrzeckiego widać, że nie mieli wtedy jeszcze księztwo dzieci. W końcu r. 1564 lub w początkach 1565 r. kniaź Stefan został kasztelanem trockim i w chwilkę później wojewodą trockim. Dotąd nie spotykaliśmy wskazówki, żeby kniaź Stefan miał starostwo jakie. Później widzimy, że był dzierżawcą sumiliskim i żosleńskim, wreszcie i dorsuniskim. Sądzimy, że te starostwa nadał mu jeszcze król Zygmunt August, bo kiedy wojewoda ustąpił z Witebska, gdzie razem z urzędu był starostą, należał się mu chleb inny w królewszczyznach. Stefan Batory, kiedy się zaczynała wojna moskiewska, rozkazał mu iść do Inflant pod wodzą hetmana Radziwiłła. Musiał król słać panów prosto w pierwszy ogień, bo postanowione w Wołkowysku podatki nie były wydane, a na sejmie warszawskim, niezebrane jeszcze; dla tego ludzi służebnych nie było. Kazał król kniaziowi czynić to dla miłości ojczyzny, dla zapobieżenia temu, żeby nieprzyjaciel jakiej pociechy nie odniósł. »Co nietylko z wdzięcznością od T. M. przyjmiemy, pisze król, ale i pamiętać to i łaską naszą nagradzać T. M., jako radzie naszej, w każdym cza-

sie zechcemy; mamy tę nadzieję, iż T. M. takiej gwałtownej potrzeby, za takiem żądaniem naszem opuścić nie zechcesz, gdyż niebaczymy, iżby czem innem tak wielka gwałtowna potrzeba Rzeczypospolitej ratować się mogła, tylko samą miłością waszą sławy naszej i za tym do tego ruszenia ochotnego pośpiesznością.» List ten królewski datowany ze Lwowa 28 Czerw. 1578 r. (*Akty* III, 227). Czy posłuchał zaraz króla kniaź wojewoda i poszedł do Inflant, nie mamy na to żadnych wskazówek, ale wybrał się z pocztami swojemi na wojnę połocką. Dwóch Zbarażskich tam było, Stefan i synowiec jego Janusz, wojewoda bracławski. Nad Dzisną oglądał król wojsko litewskie, które przyprowadził mu kniaź Stefan i dwaj senatorowie połoccy, wojewoda i kasztelan, oraz inni panowie. Wszystko znalazł w najlepszym stanie. W oblężeniu Połocka, piechotą dowodził kniaź Stefan i Ostafi Wołłowicz, kasztelan trocki (Hejdenstejn, *Dziejopisowie* Wolfa I, 308—315). Wojna po zdobyciu Połocka zwaliła się w okolice Witebska, Wieliża i Suraża, którego obronno mury, pamiątkę wojewody, sam król nawiedził, gdy Zamojski zdobył Wieliż. Nagrodę kniaziowi opatrzyła żona Anastazyja jeszcze przed zdobyciem Połocka, bo używając prawa pospolitego, uchwalonego na sejmie w Brześciu 1565 r. i w Grodnie 1567 r. mogła majątkiem swoim dowolnie szafować. Aktem więc w Kobylniku z d. 19 Lipca 1579 r. podarowała mężowi ten sam swój majątek Kobylnik i dworzec Żary, »wysługę swoją» w powiecie Oszmiańskim, znowu »z kościoły zakonu rzymskiego i greckiego z ich podawaniem» i t. d. Świadkami byli: Ostafi Wołłowicz, podskarbi Fedor Skumin i podkomorzy Witebski, kniaź Jerzy Sokoliński, wszystko historyczni ludzie (*Akty* III, 247). Akt ten ma swoją osobliwość. Pierwszy raz bowiem czytamy, jak księżna Anastazyja wszem w obec i każdemu z osobna, męża swego nazywa Korybutowiczem. Przywłaszczenie więc dotąd ciche formułuje się za Stefana, kiedy umarł Zygmunt August. Jakoż zaraz Paprocki poświadcza to Korybutostwo w *Herbach* (1584) i w lat kilkanaście potem, w *Ogrodzie królewskim* (1599), niewiedząc pewno, że fałszuje dzieje Zbarażskich (str. 208 i 209). Anastazyja więc żyła jeszcze r. 1579 i umarła bezdzietną. Ożenił się tedy Stefan raz drugi z Dorotą Firlejówną, kasztelanką lubelską, starościanką sandomierską, córką Jędrzeja, jedynaczką. Z tą żoną dochował się córki Barbary, »po której wielka część majętności z domu Zbarażskich odchodzi,» opowiada Paprocki w *Ogrodzie królewskim*. Nie doczekał się jednak wychowania tej córy kniaź Stefan, bo umarł r. 1586, miała więc zale wie lat kilka, bo się rodzić musiała po r. 1579. Młoda wdowa po kniaziu Stefanie poszła powtórnie za mąż za sławnego Lwa Sapiehę i wydała córkę za Gabryela Tęczyńskiego, wojewodę lubelskiego, który po niej wziął Międzyrzec. Była więc ta córka pasierbicą Lwa i siostra z jednej matki Jana Stanisława Sapiehy, marszałka wiel. Litwy. Paprocki w *Herbach* (dawne wydanie str. 657, nowe str. 841) mówi nieostrożnie, że Jan Zabrzeziński, syn tego wojewody, którego zabił Gliński »nie zostawił potomka męzkiej płci, tylko córkę, która wniosła wszystkę majętność w dom Zbarażskich, była za wojewodą trockim.» Tu myli się widocznie, bo wojewoda trocki Stefan trzeciej żony niemiał i nie było na nią czasu; byłaby właściwie drugą, nie trzecią. Co się stało z córką Zabrzezińskiego, niewiadomo, ale spadek po niej mógł iść naturalnem prawem, w dom Zbarażskich bo z rodzoną jej ciotką Anastazyją Zasławską ożenił się wojewoda trocki. Tu pod tym względem jedynie ważne zeznanie Paprockiego, że majątek Zabrzezińskich utonął w domu Zbarażskich. Mnożyły się dostatki wielkie rodziny. Zresztą Paprocki sam uważał, że się pomylił w *Herbach*;

ten szczegół o Zabrzezińskiej mieści pod Zabrzezińskimi, nie pod Zbarażskimi i potem w *Ogrodzie królewskim* żadnej już wzmianki o Zabrzezińskiej, żonie kniazia Stefana wojewody, nie robi. Rzecz uderzająca, że Stryjkowski nie dedykował żadnej księgi ani rozdziału swojej Historyi, kniaziowi, widać nie znał go osobiście. Jeszcze jedna i najważniejsza o Stefanie wiadomość. Był katolikiem i może nawet już się nim urodził, z matki Herburtówny miał już zasady wiary, te potem się wzmocniły. To pewna, że w ogóle w całej tej rodzinie Zbarażskich napotkać trudno śladów, że przyznawali się kiedykolwiek do słowiańskiego obrządku, jaki niezawodnie wyznawali ich przodkowie; widać, nawrócenie się ich było bardzo dawne i szczere. Na pogrzebie Stefana miał kazanie Benedykt Herbest, sławny jezuita. Tacy ludzie historyczni jak Stefan, najwięcej się pewno przyczyniali do rozszerzenia blasku na ród cały i na upowszechnienie legendy o krwi Korybutów, która w nim miała płynąć. — Trzeci Jędrzejewicz, brat Jerzego i Stefana *Władysław*, »który także w poczciwych sprawach przodków swych naśladując, wiele a pożytecznie Rzeczypospolitej służył, przeciwko pohańcom poczty niemałe sług swych i bojar wywodził» (Paprocki w *Herbach*). Był od stanów litewskich posłem na dokończenie unii księztwa litewskiego z Koroną w r. 1569 (Niesiecki). Był też z ramienia księcia Konstantyna Ostrogskiego sprawcą województwa w Kijowie, podczas bezkrólewia po Zygmuncie Auguście w Kwietniu 1573 r. (*Akty R. zach. polud.* I, 194—196). Ostrogski lubił braci Zbarażskich, bo często się nimi wyręczał w Kijowie, nietylko jednym Władysławem, który owszem po braciach do względów przyszedł. Był też Władysław i dzierżawcą Botockim, którą to królewszczyznę już wziął oczywiście za Zygmunta Augusta. Imię jego polskie, podpisywał się kniaż po polsku (*Akty*, tamże), nareszcie z Polką się ożenił, zdaje się Przyłuską, co się pokazuje z ksiąg ziemskich krzemienieckich w r. 1578. Nie ma wątpliwości więc, że był katolikiem, jak brat Stefan. Miał dwie córki: Magdalenę za Danielem Szemetem i Katarzynę za Charlęskim, podkomorzym kijowskim (Felixem?). Synów jego dwóch: Konstanty z Barbarą Chodorowską i Stefan z Katarzyną Sulimirską bezpotomni.— Czwarty Jędrzejewicz *Michał* czy *Mikołaj*, bo tak i tak piszą źródła. Prędzej pierwsze imię, niż drugie. Paprocki i Niesiecki piszą Mikołaj, ze źródeł dopiero wykrywamy że i Michał. Może miał dwa imiona. Mikołaj w r. 1559, Michał w r. 1563, jest sprawcą województwa kijowskiego u księcia Konstantyna, jeszcze przed bratem Władysławem (*Akty R. zach. polud.* II, 151; I, 177). Starosta krzemieniecki w r. 1563. Podpisany na nowej redakcyi statutu litewskiego d. 1 Lipca 1564 r. Na wojny często z ludźmi swojemi chodził. Sprawcą kijowskim będąc, ostrzegał króla, że car chciał zamki budować na Ukrainie polskiej. Czuwał pilnie nad swojem pograniczem. Za żonę miał Koziczankę, zapewne kniaziównę. Miał z niej dzieci; z drugą Despotówną bezdzietny. Córka jego Marusza za Bazylim Zahorowskim, kasztelanem bracławskim i syn Janusz, druga wielka historyczna postać rodziny Zbarażskich. Życie tej Maruszy Zahorowskiej może być kanwą historycznego romansu. Rozeszła się z mężem, który drugi raz raz potem ożenił się z Katarzyną Czartoryską, nie mając rozwodu: takie rzeczy, wśród ówczesnego rozprzężenia w cerkwi, bardzo się często zdarzały. Była cicho Marusza, aż umarł kasztelan. Wtedy zaczęła proces z Katarzyną o to, że niesłusznie przybiera nazwisko Zahorowskiej, kiedy żoną jego była ona sama. Z Maruszy miał kasztelan córkę Hannę, z Czartoryskiej dwóch synów. Trzeba dodać, że ciężko widać było żyć z kasztelanem, bo jedna go żona porzuciła, druga też

poprostu uciekła od niego. Ale obiedwie żony kłóciły się potem o jego majątek. Szkoda, że w źródłach dotąd wydanych nie ma końca tej sprawy, jak się pogodziły obiedwie panie Zahorowskie. — **Janusz** *Mikołajewicz*, najsławniejszy ze Zbarażskich. »Na tym sławne imię prapradziadów, onych sławnych a mężnych ożyło, często we krwi pogańskiej szablę swą omaczał,« takiemi pochwałami wysławia go Paprocki w *Ogrodzie* (list 208). Rzucił się zaraz z młodych lat kniaź do szukania rycerskiej chwały. Pierwsze jego pole było pod Czaśnikami w r. 1567. Tu do Romana Sanguszki przymknął razem z Sokolińskim, przyprowadziwszy 400 koni (Stryjkowski, wyd. 1846 roku, II, 416). Tu »Moskwę serdecznie płaszał« (Niesiecki). Starostą krzemienieckim został już za Zygmunta, bo już w bezkrólewiach urząd ten piastuje. (*Życie Kurbskiego*, II. 255, w Sierpniu 1576 r.). Po ucieczce Henryka i po sejmie stężyckim, napadli Tatarzy na Ruś i Podole aż pode Lwów i Sokal, całe Halickie zniszczyli, Wołyń urwali swoim ogonem. W niektórych miejscach bito ich, ale zawsze nieszczęśliwie. Pod Zbarażem stali Michał Wiśniowiecki czerkaski, Pretwic trębowelski i młody kniaź Janusz krzemieniecki, starostowie, którzy z urzędu czuwać byli powinni nad bezpieczeństwem swoich województw. Pretwic przemógł, żeby bitwę stoczyć, i znowu powiodło się nieszczęśliwie (Heidenstein u Wolffa I, 179). W r. 1576, pod koniec pewno, mianowany starosta wojewodą bracławskim. I zaraz wysłał go król na Podole, przeciw nowym napaściom tatarskim, lubo sam był zajęty wojną gdańską. Korzystając z tej okoliczności, raz wraz napadali Tatarzy i nawet księcia Konstantyna oblegli w Dubnie. Uspokojony z Gdańskiem król wyprawił swoje wojska na Wołyń i Podole. Wojewoda mianowany czasowym regimentarzem i hetmanem. Tatarzy o tych przygotowaniach niewiedząc, a zachęceni, wpadli na oddziały nasze z nienacka i po małej bitwie, chociaż silniejsi, cofnęli się; później zaś dowiedzieli się, że więcej sił naszych nadciąga i wysłali podjazd na zwiady, jakie zamiary ma kniaź wojewoda. Pod Zasławiem wpadł ten podjazd na Polaków i dzielnie odparty poszedł w rozsypkę. Zawiadomił zaraz kniaź hana, że chce uspokoić Tatarów co do Kozaków niżowych i pracował u króla, żeby ich cofnąć od granic, bo Tatarom napaści kozacze dawały pozór do odwetów. Wojewoda pojmował to, co widzieli wszyscy mający jakie takie pojęcie rzeczy; Kozacy grozili zapłątać Rzeczpospolitę i w bój z Turcyją. Rad był tedy użyć środków poskramiających (Heidens. I, 286; Bielski u Gałęzowskiego, str. 60). W r. 1579 ruszył kniaź na wyprawę połocką. Wysłał go król w przedniej straży przed sobą. Po wzięciu Połocka, przy którem się wojewoda odznaczył, Mielecki hetman szedł pod Sokół. Zatrzymała naszych rzeka Dryssa: niebacząc na to Janusz z częścią jazdy wpław ją przebył i na drugiej stronie po drodze pskowskiej stanął, zamykając drogę odwrotną nieprzyjacielowi. Urowiecki na tratwach z mocnych balów przeprawił resztę wojska i kiedy Niemcy od Dryssy szańce prędko a porządnie kopali, Janusz od Nissy drogi dalej zawalał. Załoga sokolska postanowiła wyjść na przebój, tembardziej, gdy pożar jodłowe zasieki ogarnął. Wybiegała naraz przez wszystkie bramy. Na Janusza parł Szeremet, na niemieckie wojsko Borys Szein, który poległ. Szeremeta zaś książę z całym jego oddziałem wziął do niewoli (Heidenstein I, 308—327; Bielski str. 95; Stryjkowski II, 430). Po zwycięztwie sokolskiem odjechał rozżalony Mielecki, że zasług jego nie tyle ceniono ile były warte, nawet się z Zamojskim poswarzył, chociaż obadwaj mieli siostry Radziwiłłówny. Po odjechaniu jego dowództwo chwilowo w rękach kniazia

wojewody Janusza zostało. «Jego sprawą i insi hetmani sławy sobie nabywali; tym, wszystką nieumiejętność swą zdobili» (Paprocki w *Ogrodzie*). Zdaje się więc, że kniaź tu czuwał zostawiony na granicy pomiędzy jedną a drugą wyprawą. Ta druga była pod Wielkie Łuki. Przednią strażą szła Litwa pod wodzą swoich Radziwiłłów, po nich szedł Zborowski hetman nadworny, później król, za królem kniaź wojewoda z jazdą polską, pochód zamykał Sieniawski wojewoda ruski. Zbarażski miał pod sobą 6,000 ludzi (Stryjk. 433). Kiedy wojsko nasze szturmowało do Wielkich Łuk, nieprzyjaciel pod Toropcem stojący przecinał dowozy i żywność. Król wyprawił więc pod Toropiec pułkownika Węgra, a potem myśląc, że może uda się wciągnąć do bitwy ten toropiecki oddział, wkrótce wyprawił za Węgrami wyborową jazdę polską i niemiecką pod dowództwem Zbarażskiego. Polecał mu bitwę stoczyć, jeżeli okoliczność będzie po temu. Książę w 2,000 ludzi pod wieczór wyszedł z obozu, ciągnął całą noc i nazajutrz dopędził Węgrów. Odbył radę wojenną i dawszy wypocząć koniom, puścił przodem Kiralego, w odległości mili za nim kazał postępować Barbelemu, sam zamykał pochód. Kirali w nocy pognał przednie czaty aż do mostu przed Toropcem, nad ranem wsparty, ruszył dalej. Cała wyprawa kierowana przez księcia, świetnie się zakończyła. Ścigany nieprzyjaciel daleko za Toropiec; miasteczko samo spalone i załoga w zamku się zawarła (szczegóły u Heidenst., II, 27. Bielski, 120, Stryjkowski, 435, najcharakterystyczniejsze w Paprockiego *Herbach*, str. 833). Ochotników w tej wyprawie było mnóstwo, między niemi Samuel Zborowski. Wojewoda sam przytomnością umysłu, zimną krwią swoją zwycięztwo odniósł, bo była chwila, że Węgrowie nie chcieli iść w bój, sądząc, że dosyć na przepłoszeniu nieprzyjaciela, któremu tymczasem i pomoc przybyła; książę bez nich rezolutnie szedł naprzód i gdyby nie ta zwłoka, skutek byłby jeszcze świetniejszy. «Pod Wielkiemi Łukami, opowiada Paprocki o księciu, urząd hetmański na sobie prawie wiódł.» Być to mogło przed nominacyją Zamojskiego, a po odejściu Mieleckiego. Brał udział książę i w trzeciej wyprawie pod Psków, szedł zawsze w przedniej straży z Polakami (Heid., 60). Książę był w tej wyprawie, że tak powiemy, kwatermistrzem; warty zmieniał, objeżdżał je, pilnował wszelkiego ładu i porządku. Wyprawa pskowska zakończyła wojnę i rozpoczęły się układy o pokój. Król wyznaczył z Korony księcia Janusza, z Litwy marszałka Alberta Radziwiłła; za pisarza dał im Haraburdę. Zasługi wojenne miał teraz książę uwieńczyć sprawą pokoju. Los zdarzył, że od pułków moskiewskich uciekł «Bogdan niejaki, który wiedział wszystką radę ich» i ostrzegł księcia o instrukcyjach, jakie mieli posłowie. Mówił, że mają zwłóczyć, aby tylko Zamojski odstąpił od Pskowa, potem zerwać układy. Zatem książę ostrzegł hetmana, żeby nie odstępował od oblężenia, bo to był sposób jedyny znaglenia do pokoju (Heid., II, 84 — 89. Biel., 153). Miejsce księcia pod Pskowem zastąpił w pilnowaniu porządku Stanisław Włodek, krewny Zamojskiego (Heid., II, 93). Później zmiarkowawszy, że posłom wiele idzie o uwolnienie Pskowa, książę zjechał do obozu hetmańskiego, z prośbą, żeby odstąpił z wojskiem. Celu już dopiął, układy się rozpoczęły w Kiwerowej Horce. Lubo wiedział hetman, że cała pewność pokoju i odzyskania Inflant spoczywała na oblężeniu Pskowa, cofnął się z pod tego miasta w początkach Lutego 1582 r. Odebrał też car Ostrów, ale Nowogródek miał oddać. Gdy termin minął, hetmanowi było to nie na rękę. Posłał w skok do Urowieckiego, jakoby co najprędzej wwiązał się w zamek. Urowiecki był już z piechotą wszystką i działami pod Nowogródkiem i zaprzyjaźnił się

ze starszym zamku. Wtym hetman z księciem przybyli w kilkadziesiąt koni pod Nowogródek, jadąc w przedzie przed wojskiem. Wchodzącego hetmana do zamku pyta się wrotny, ktoby był. «Rotmistrz» odpowiedział mu książę, i puścił ich wrotny. Nadjechał i Piotr Wołkoński, jeden z komissarzów pokojowych i poznał wojewodę. Gdy gniewał się na starszego, na to odpowiedział mu książę, że i hetman jest w zamku. Musiała załoga ustąpić (Heid, str. 103. Biel. 161). Zasługi niepospolite położył Janusz następnie w samych układach o pokój. Zniecierpliwiony, groził raz, że król zdobędzie jeszcze Psków i Nowogród. Szerzej o tych zasługach jego w *Bibl. warsz.*, 1860, t. II i w Relacyjach nuncyjuszów, I, 386—418. Wysłany potem książę, Talwosz kasztelan żmujdzki i Haraburda do Moskwy po ratyfikacyję pokoju i z wnioskiem, żeby krola szwedzkiego w nim objąć. Gdyby car chciał zająć Narwę, oświadczyć mieli, że krol gotów zerwać pokój, a tego nie dopuścić. Wreszcie posłowie zagajali rzecz o wymianę jeńców (Heid., 112. Biel., 164). Król Stefan wielce sobie wtedy cenił Zbarażskiego. Powiedział podobno o nim raz, że gdyby wolność polska szukała sobie panów w ojczyznie, Janusz byłby godzien korony, bo to i znajomość sztuki wojennej i rozum i rada w nim była i poczciwość wielka i przywiązanie do ojczyzny (Cichocki, *Alloq. Osecen.*, II, roz. 24). «Wódz bardzo czujny i dzielny» mówi też o nim Warszewicki w pochwale króla Stefana. Książę dowodził głównie jazdą; był to jeden z typów tej dzielnej broni, co sławę polską rozniosła po świecie. Koronny pan, chociaż się jeszcze urodził Litwinem, z krwi Rusin. Najdoskonalej w sobie odbijał Rzplitej wszechstronną narodowość. Za wojenne zasługi otrzymał wtedy książę od króla starostwo pińskie. Tu wszedł w zatargi ze sławnym władyką Cyryllem Terleckim. Nie wydawał mu dochodów biskupich i cerkiewnych: miał płacić gotówką 15 kop groszy litewskich co rok i z myta pińskiego po 9 kamieni wosku i po kopie groszy na kadzidła, na cerkiew soborną, na inne zaś cerkwie pół kamienia wosku i gotówką, jak było dla której nadanie królów. Więcej tu jednakże było utyskiwań, niż prawdy. Biskup pozwami księcia obłożył w r. 1584 i nareszcie oskarżył go, że gwałtownie naszedł cerkiew św. Ducha przez swego podstarostę Lwa Wojnę Woronieckiego, że pobrał z niej sprzęty święte, jako to kielich, krzyż, ewangeliję, księgi, świece i t. d., że zdjął krzyż z cerkwi i posiekł dzwonnicę. Terlecki widać złej sprawy bronił, bo skoro na sądy królewskie w Grodnie za pozwem stanął książę przez swego służebnika Aleksandra Kaczanowskiego, strony powodowej nie było, nie dała ani słówka znać o sobie. Kaczanowski prosił, żeby to wpisać do ksiąg i kopiję z nich na dowód wydać księciu, co uskuteczniono dnia 11 Marca 1586 roku (*Akty*, III, 303). Takich bez dowodów oskarżeń wiele i z nich układano historyję. Za króla Zygmunta książę znowu wojował z Tatarami, których tym razem podmawiał do napaści Bielecki, sławny poematem Słowackiego. Pod Baworowem, gdzie oblegali siostrę Zamojskiego Włodkowę, pobici, łatwo mogli być zniesieni do szczętu, gdyby nie zawiść dwóch panów, księcia Konstantyna Ostrogskiego i bracławskiego wojewody, którzy wspólnie działać nie chcieli, ale każdy osobno (Sierpień, Wrzesień, 1857, Heid., II, 286). W roku 1594, kiedy Tatarzy plondrowali Wołyń, Ruś i Pokucie, połączył książę swoje siły z Zamojskim i ścigał ich z hetmanem. Przedarli się tym razem Tatarzy przez Pokucie do Węgier i kiedy wracali, Zamojski stanął w Laskowie na samej granicy; tu panowie każdy co mógł, poczty prowadzili, książę 500 ludzi wiódł z sobą (Heid., II, 322—328. Bielski, Dalszy ciąg kroniki, str. 217 — 224). Sprawa tatarska

poczynała się wtedy wiązac coraz bardziej z kozacką, materyjał palny się gromadził. Rudolf cesarz burzył Kozaków i zawiadamiał o tem listem księcia Janusza, wojewodę Multan i cara Fedora; Stanisław Chłopicki ten list przyniósł księciu; cesarz brał Kozaków na swój żotd i zalegać im kazał pasy na Dunaju. Jednocześnie prawie zjazd był złożony w Krakowie na dzień 1 Sierpnia 1596 r. komisarzom, do utworzenia ligi chrześcijańskiej przeciw Turkom pod przewodnictwem cesarza, dla czego przyjeżdżał do Polski legat Gaetano. Do komisarzy policzony i książę (Bielski, 272). Pod stare lata już w pole nie wychodził, synami się wyręczał; słał ich na wyprawę multańską z Zamojskim przeciw Michałowi. Odradzał też wdawać się w wojnę za Dymitrem, jak Zamojski, Żołkiewski, Ostrogski. Ostatnią jednak swoją posługę rycerską oświadczył książę Janusz przy królu podczas rokoszu Zebrzydowskiego. Pod Janowcem, król powołał go do siebie i rzekł mu: «powierzam waszmości straż mojej osoby i najwyższe dowództwo nad tem dzielnem rycerstwem; niespodziewałem się nigdy walczyć z temi, którzy powinni byli dla mnie nosić oręż, albo których ja sam winienem był bronić, ale gdy nie powściągnięta pycha ich do tej mnie pędzi ostateczności, poruczam sprawę Bogu, który jak w mem sercu czyta, tak również i niecne ich zamysły przenika: jeżeli krew polska ma zbroczyć ziemię naszą, biorę na świadectwo ten senat i to rycerstwo, że to nie moja wina, lecz ludzi zuchwałych» (J. U. Niemcewicz, *Dzieje pan. Zyg. III*). Słowa szlachetne i podnoszące księcia. Musiał być chorym podówczas Żołkiewski, kiedy nie jemu, ale wojewodzie król straż osoby swojej poruczał. Szedł na rokosz z synami i z nimi na sejmikach łuckich zasiadał, w czasie rokoszu pilnując szlachty (w Marcu i Sierpniu 1607 r. *Archiw.*, I, 79—84). Na ostatnim szlachta prosiła, żeby w sprawie księcia wojewody była wydana banicyja na Łukasza Sapiehę. Pan to na zakony i klasztory szczodrobliwy. Ożenił się z Anną księżniczką Czetwertyńską. Umierając książę mówił: «co to jest? tyle wojen z wrogiem ukończyłem, lecz wojny do wojen dodawałem z Bogiem» (Kowalicki, *Kazania*, str. 199). Umarł książę r. 1608. Trzydzieści dwa lata przesiedział na jednem województwie Bracławskiem, najdłużej ze wszystkich wojewodów. Trzej jego synowie, *Piotr*, *Krzysztof* i *Jerzy*. Piotra ma Niesiecki za syna Władysława, a więc za brata stryjecznego Janusza; pokazuje się, że był to owszem syn Janusza, Iwanowicz. Ten Piotr, najstarszy pewno z braci, żonaty z Ewą Aleksandrówną Wiśniowiecką i potem podobno z Barbarą Jordanówną, kasztelanką krakowską. Ewę w roku 1595 jezuita Nahajus do Kościoła nawrócił. Piotr w r. 1591 wyznaczony z sejmu do zapłaty wojska. Spokrewnienie się Zbarażskich z Jordanami niepewne, bo w miejscu, gdzie o niem wspomina Paprocki w *Herbach* (nowe wydanie, str. 959), mówi, że Piotr był wojewody trockiego synem, czego sam nie napisał pod Zbarażskimi i w *Ogrodzie królewskim*. Piotr Zbarażski był jednym z pierwszych panów Rusi, co unię przyjął, kiedy ją ogłoszono na soborze brzeskim. W r. 1610 był na Moskwie i zapisany, za rozkazem Zygm. III, do służby, zapewne wojennej, w tem państwie. Ztąd dopiero dowiadujemy się, że to książę Januszów syn, Iwanowicz (w Grud. 1610, *Akty R. zach.*, IV, 399).—**Krzysztof** najmłodszy, wyprawiony z bratem, dla wyćwiczenia się w sztuce wojennej, do Niderlandu, kilka lat w cudzych krajach przepędził. Powróciwszy do ojczyzny, obadwaj bracia szli w r. 1600 na wyprawę z hetmanem Zamojskim do Multan przeciw Michałowi hospodarowi i odznaczyli się bardzo ze swemi strzelcami (Heidenstein, II, 425). Miał wtedy Krzysztof ledwie lat 20, ur. więc w ro-

ku 1580. Zapewne po śmierci ojca wziął starostwo Krzemienieckie, które było takim sposobem już w rękach trzeciego Zbarażskiego. Później został i starostą soleckim. W rokoszu pod Janowcem, posłany przez króla z ostatniem upomnieniem do Zebrzydowskiego i Radziwiłła (Szmitt, str. 375). Później i koniuszy koronny w r. 1609 — 10. W młodych leciech swoich żył nieco rozwiąźlej, ale trafił raz na kazanie jezuity Walentyna Fabrycyjusza w Końskowoli, z tekstu: „Nie w woli jego, podobało się Panu" i tem kazaniem skruszony, miał odmienić swoje życie. Nie wiemy, czy przed tą jeszcze poprawą, czy po niej, w r. 1609, książę pobiegł do Moskwy ze swoją chorągwią w sto ludzi, gdzie czasy Szujskiego wielkie pole dla przedsięwzięć awanturniczych przedstawiały (Pam. Maskiewicza, str. 22). Szedł jednak książę nie na ochotniczą wyprawę, ale z królem pod Smoleńsk. Przez pamięć na ojca lubił go król i przypuszczał do rad w obozie. W Grudniu 1609 r., wraz z innemi rotmistrzami, wyprawił go do Tuszyna. Rożyński zapraszał ich do samozwańca, posłowie odpowiadali na to, że mają sprawę tylko do wojska. Miało to wszystko stanowczy wpływ na wypadki, ochotnicy polscy rozerwali się na strony, Dymitr uciekł do Kaługi. Zarobił sobie przez to książę na niechęć, bo kiedy w chwilę później, król pieniędzy wojsku nie przysłał, a Sapieha pociągnął za Dymitrem, wołali burzliwi, żeby podnieść konfederacyję i na zadosyćuczynienie swoim zasługom, chcieli zajechać dobra kilku panów, których za doradzców królewskich uważali, Dorohostajskiego, Lwa Sapiehy i księcia koniuszego. W roku 1617 Krzysztof wraz z bratem, komisarzem do Kozaków Zaporożskich. Wezwany tylko za pierwszym uniwersałem królewskim, w następnych nie, zatem nie brał bliższego udziału w tej sprawie i miał jakąś przeszkodę (J. U. Niemc., *Zbiór pamięt.*, VI). Posłuje książę ciągle na sejmy, za to na sejmach wołyńskich wcale go nie widać, raz go tylko spotykamy na takim sejmiku w Łucku 1607 r (*Archiw.* str. 81). Sprawy go całej Rzeczypospolitej zajmowały, widać z tego; mało zaś wołyńskie, prowincyjonalne. Zaszła Cecora: na sejmie, który był zaraz po niej zwołany, książę Krzysztof sięgał po buławę. Król już przyzwyczaił się do oppozycyi obudwu braci Zbarażskich i na gniewy ich mniej zważał. Gdy do buławy spółzawodnikami byli jeszcze Tomasz Zamojski i Stanisław Lubomirski, nie dał jej nikomu. Była też rzecz delikatna oddawać ją komukolwiek, kiedy w. hetman zabity, a polny w niewoli zasługiwał na wielką. Szedł tu spór głównie o to, kto ma prowadzić szyki Rzeczypospolitej pod Chocim, żeby się pomścić Cecory: na ten cel wybrany Chodkiewicz. Na sejmie r. 1621 książę wyznaczony komisarzem do stanowienia praetia rerum, to jest cen na towary (*Vol. Leg.*, III, 425). Po chocimskiej wyprawie, mianowany posłem do Turcyi po ratyfikacyję traktatów. To najwłaściwsze dla księcia było pole, wspaniały jego umysł, zdolności po temu, poczucie godności wielkie i osobistej i narodowej, bogactwa rodzinne ogromne. Uprosiła go Rzeczpospolita do tego poselstwa. Wziął 500,000 w gotowiźnie, 200,000 w różnych upominkach od Rzeczypospolitej; co ze swojej strony dołożył, Bóg to sam wie, ale wybrał się z okazałością książęcą, monarchiczną i więcej pewno wysypał swoich, jak skarbowych, pieniędzy. Trafił na czasy, kiedy Turcy obaliwszy panowanie Osmana, Mustafę stryja jego do tronu wynieśli. Poselstwo to rozniosło szeroko i sławę i potęgę Polski i znaczenie samego księcia. Imponował Turkom w samej ich stolicy i kroku nie ustąpił. Raz wezyr domagał się od niego, żeby sprawę ze swego poselstwa zdawał z odkrytą głową... «Wprzód mi głowę zdejmiesz z karku niż głowę.» odparł na to książę. Obalił Meh-

meta-Dziurdzi wezyra, który chciał wojny z Polską i wyniósł Hussein-paszę. To serce jego, ta rezolucyja wspaniała, tem więcej w oczy bije, że Turcyja pod owe czasy była bardzo potężnem państwem, ciskającem w chrześcijaństwo bezustannie grom po gromie. Sławiono jego poselstwo prozą i wierszem. Najsławniejsze opisy Samuela Kuszewicza Legatio Zbarazciana i Samuela ze Skrzypny Twardowskiego „Legacyja, to jest historyczny opis poselstwa polskiego do Porty Ottomańskiej przez Krzysztofa księcia na Zbarażu, odbytego w r. 1621" (dzieło to ostatnie pierwszy raz wydane w Kaliszu 1621 r., potem w Krakowie 1638 i w Wilnie 1706, przedrukowane świeżo w zbiorze dzieł Twardowskiego i w Bibl. Pol. w Krakowie). Sekretarzem poselstwa był sam Twardowski. Książę wszystko uspokoił, niektóre artykuły chocimskie poprawił, albo wyrzucił. Wydobył na wolność hetmana Koniecpolskiego, Łukasza Żołkiewskiego i Farensbacha. Nie żałował tu swoich znowu pieniędzy i to podarunkami, to gotówką ujmował sobie Turków, 80,000 lewów wysypał. W r. 1623 stanęła konstytucyja: „zapłata długu ur. koniuszego koronnego." Sejm pozwolił, żeby książę pewną summę sobie wybrał z zaległości poborowych, ile ich wylikwiduje (*Vol. Leg.*, III, 457). Chciała tem Rzeczpospolita spłacić jemu długi zaciągnięte na poselstwo i dawała wolność likwidowania się według sumienia tylko. Ale wspaniały książę chciał tego jedynie, żeby prawo jego uznano, bo zaraz Rzeczypospolitej całą summę podarował, za co sejm następny z r. 1624 napisał mu podziękowanie w konstytucyi: „odpuszczenie summy ur. koniuszego kor." Ale jednocześnie wykrył książę do skabu swoją pretensyję, że na „wykupno więźniów pewnych, 5,000 i 600 talarów lewkowych wydał, którzy mu tego wrócić nie mogą." Dług ten brała na siebie Rzeczpospolita (*Vol. Leg.*, III, 467). Ale kiedy książę darował summy wielkie i wielkiej pani Rzeczypospolitej, podarował pewnie i te drobniejsze ludziom, którzy mu wrócić ich za wykup nie mogli. Był to pan rycerski, waleczny, żelaznej woli, wspaniały, dobry obywatel, lecz dumny. Wichrzył długo, lecz więcej temu winien był brat starszy Jerzy, o czem wspomnimy. W literaturze sławny przez swoje poselstwo. Fundował reformatów w Solcu po książęcemu w r. 1625. Do fundacyi jezuitów w Winnicy z Jerzym księciem Czartoryskim pierwszy się przyłożył. Umarł 6 Marca 1627 r. w Końskowoli. Żył lat 47. Pochowany w Krakowie u ś. Trójcy (Starow., *Mon. Sarm.*, 141). Ksiądz sekretarz kor. donosząc o śmierci księcia Tomaszowi Zamojskiemu, pisze: „daj Boże, aby się ta nowina odmieniła, gdyż nie rychło ojczyzna takiego człowieka będzie miała" (*Bibl. warsz.*, 1853, IV, 424). Bezżenny. Birkowski miał kazanie na jego pogrzebie i nowe poselstwa i wspaniałości księcia zawarł w niem pochwały.—**Jerzy** starszy, ale w końcu o nim mówimy, bo umarł po bracie i zakończył ród Zbarażskich. W latach młodych z bratem do Niderlandów wysłany uczyć się sztuki wojennej. Potem się udał na dwór króla Zygmunta III, który lubił obu książąt Zbarażskich, jako synów zacnego i wiernego sobie senatora. Poseł wołyński na sejm w roku 1595, obrany w Styczniu (Michał Malinowski, *Źródła do dziejów polskich*, II, str. 154). Z królem puścił się w podróż do Szwecyi morzem i widział te wszystkie wypadki, które pozbawiły potem Zygmunta korony, 1598 r. Wyprawił się zatem na Wołochów z Krzysztofem na czele swoich ludzi i obadwaj się dzielnie w tej wyprawie Zamojskiego popisali, co poświadcza Heidenstein. Rodzinę Mohiłów więc książęta popierali. Brał Jerzy za ojca jeszcze, starostwa grodowe pińskie i niegrodowe sokalskie, które już posiadał w czasie rokoszu. Kiedy zaś otrzymał wiślickie i żarnowieckie, nie

mamy wiadomości. Z ojcem i bratem w rokoszu przy królu stawał. Był w Październiku 1606 r. pod Janowcem, w Kwietniu 1607 r. na zjazd jędrzejowski jeździł (instrukcyja dla niego 21 Kwietnia 1607 r., Tyszkiewicz, *Listy o Szwecyi*, I, 137). Krajczy koronny przed r. 1612, (o czem nie wie Niesiecki). Po klęsce na Wołochach Stefana Potockiego, król słał hetmana ku granicy pod koniec r. 1612. Tu zbiegło się grono młodzieży do Żołkiewskiego z posiłkami, pomiędzy niemi i Jerzy i hetman go wyznaczył komisarzem do układów ze Skinderbaszą (*Bibl. warsz.*, 1853, IV, 201). Weszło u księcia zatem we zwyczaj co roku chodzić na te wyprawy i straże pograniczne, pod regimentem Żołkiewskiego. Chodzili już wtedy obadwaj hetmanowie stron przeciwnych, „dla zahamowania i ujęcia najazdów tatarskich, także dla zahamowania kozackich zbrodni." Książę już wtedy z ramienia Rzeczypospolitej komisarz do Kozaków, w r. 1617 szedł do obozu nad Dniestr pod Jarugę, układał się ze Skinderem (J. U. Niemc., *Zbiór pamiętn.*, VI, wyd. lwowskie, str. 34, 123, 127). Książę Jerzy był to człowiek zdolny, ambitny, dumny, wielki samolub, chociaż pańską fantazyją znakomite kładł dla ojczyzny posługi. Zastępowała to nieraz miłość ojczyzny, którą książę kochał, ale po swojemu, jako pan wielki, któremu w ojczyznie wiele wolno było. Fantazyja pańska ta widoczna jest na każdym kroku. Raz, było to już po Buszy, Skinderbasza zażądał od hetmana (1619 r.), żeby spalił i równo z ziemią zniósł Berszadę, z której najczęściej Kozacy na morze robili wycieczki. Zgody już hetman docierał, a tutaj miało się zerwać. W radzie wojennej przeważyło zdanie, żeby Berszadę poświęcić, ale Rzeczpospolita nie miała władzy nad własnością prywatną. Berszada zaś do księcia Jerzego należała. Hetman wezwał do siebie księcia, żeby mu tę sprawę przełożyć. Znajdował się wtedy w obozie na czele 3,000 swoich ludzi, jako znowu do Kozaków komisarz (J. U. Niemc., VI, 130). Książę Jerzy dobrze wiedział, że tureckie żądania nie będą pewną się miarą ograniczały, że ustąpić w jednem, będzie to upoważnić do drugiego. Upierać się jednak, byłoby nieszlachetnie, bo podawałoby księcia w podejrzenie, że o prywacie myśli, więc wspaniale zawołał: „niechże mnie nieba strzegą, aby z mej przyczyny pokój Rzeczypospolitej miał się odwlekać!" I zaraz na rozkaz jego Piaskowski dworzanin, na rozstawionych koniach przypadł do Bernady, zwołuje mieszkańców i każe im niezwłocznie na inne się miejsce przenosić, bo tuż następuje nieprzyjaciel, po czem miasto ze wszystkich stron kazał podpalić. Turkom powiedziano, że spaliła się od przypadkowego ognia. Wysłali na zwiady i zobaczyli pole tylko popiołem okryte. Tak ocaliwszy godność narodową, usłużył ojczyznie i sam poniósł ofiarę. Wystraszonym mieszkańcom wyznaczył inne miejsce na pobudowanie się, wystawił im domy, wsparł ich zasiłkiem. Nowa osada, od blisko płynącej tam rzeczki, nazywała się Bobrówką (Jan Innoc. Petrycy, *Hist. rerum in Pol. gestarum, Cracoviae, 1637*, str. 16). To rzecz wspaniała, były jednak i rzeczy więcej jaskrawe, a nie zawsze piękne; duma księcia nieraz zaburzała sejmy i to dla czystej prywaty. Raczej duma książąt, bo Krzysztof doskonale się z Jerzym godził. Obadwaj bracia nie pochwalali polityki króla względem domu austryjackiego, którego nie lubili. Nie podobały się im te serdeczności rakuskie, to wysyłanie lisowczyków za granicę na pomoc w wojnie 30-letniej. Tu rzeczywiście była słaba strona królewska: naród co krok doznający albo złej woli Austryi, albo jej szostkości, nie mógł chwalić tego „błogosławionego domu" cesarskiego. „Nie idzie tu o wiarę, ale o władzę despotyzmu nie podnośmy, bo się do nas przeniesie" dowodził książę Jerzy i ogło-

sił bezimiennie swoje siedmdziesiąt punktów przeciw Austryi, tudzież list arcyksięcia biskupa wrocławskiego, który łudził panów naszych nadzieją otrzymania Szląska. Z drugiej strony książęta chcieli się narzucać królowi, sprawować rzeczy ojczyste. Mieli i wstręt do hetmana Zołkiewskiego, wstręt pychy i nic więcej Nieraz ta niechęć przeszkodziła rozwojowi czynności wojennych na pograniczu tureckiem, gdy Zbarażcy szli opodal obozu hetmana i łączyć się z nim nie chcieli. Król ufał Zołkiewskiemu, chociaż starego wzywał do ważnych posług, pieczęć mu dał; tyle książętom powodów do niechęci! Narzuceniem się królowi, chcieli sobie wytargować wysokie urzędy. Rozrzucali chętnie i bez kontroli pieniądze, bo ich za wiele mieli, chcąc usposobić posłów do żwawszej oppozycyi. Mogli rozrzucać, bo nie mieli ich komu dawać, bo obadwaj byli bezżenni. Książę Jerzy , rad się był zalecał, żony jednak nie miał, ani o ożenieniu wspomnieć chciał i swych przyjaciół i konfidentów od tej intencyi odwodził, jako i brata swego młodszego Krzysztofa odwiódł od ożenienia" (Piasecki, a z niego *Pamiętniki* wyd. przez K. Wł. W., I, 160). To już samolubstwo do wysokiego posunięte stopnia. książę nie chciał być krępowany małżeństwem, wśród rozkoszy, których używał. Robił to z zasady, kiedy wszystkim żony brać odradzał. Nie pamiętał, że przez to pojęciom pańskim ubliża. że ród swój zamyka. Ale sądził, że jeszcze będzie czas zostawić potomstwo i zawiódł się. Na sejmie w r. 1618. na którym obadwaj bracia byli posłami, wakowały trzy urzędy, dwie pieczęci i podkomorstwo koronne. Książęta chcieli, żeby król jednemu z nich dał pieczęć, pewnie Jerzemu. Parli przez posłów, u których mieli wielką miłość. Nad wszelkie spodziewanie król Zołkiewskiemu dał kanclerstwo, księdzu Lipskiemu podkanclerstwo. Książęta rozruchawszy posłów nie hamowali ich, owszem sądzili, że król ich użyje jako pośredników do uspokojenia izby i chociaż nie dał urzędu teraz, będzie im go musiał dać później. Król nie lubił narzucających się mu i zbył milczeniem Zbarażskich, żeby ich upokorzyć. Książęta za to wywodzili skargi przeciw Zołkiewskiemu. Za pieczęć dostał Jerzy podczaszostwo koronne po śmierci Adama Sieniawskiego (w Czerwcu 1619 r.). Była to jakby ironija królewska i ztąd w następnej wyprawie na Kresy, kiedy Zołkiewski stał pod Oryninem, książęta obaj osobny szyk, osobne trzymali obozy i sparaliżowali wyprawę, podczas której Jerzy był komisarzem do Kozaków (Piasecki, Niemcewicz, VI. 130). Lissowczycy jednocześnie ciągnąc przez Podgórze do Czech, spalili księciu dobra. Smiały o to memoryjał Krakowian do króla książę pobudził. Za to biskup Łubieński zbijał jego siedmdziesiąt punktów. Po Cecorze na sejmie nowy książąt hadawniej pożądał pieczęci, Krzysztof teraz pożądał buławy; obadwaj nie doszli tego, łas, Jerzy co zamierzali. Ale że silnie napierał teraz Krzysztof, a król czuł, że ustępstwo się należy jakieś książętom, nadał pod koniec sejmu Jerzemu kasztelaniję krak. d: 12 Grud. 1620 r. Miał książę już dawniej na tę godność obietnicę i podobno nawet przywilej, i nie wiadomo czemu krzesła nie obejmował (Sprawy sejmowe po Cecorze, rękopism Biblijoteki Głównej str. 198, Metr. 166. fol. 394). Po Januszu Ostrogskim drugi to Rusin na pierwszem krześle w Rzeczypospolitej. Uspokoił się nieco książę, lubo na sejmie 1620 r. już kasztelanem będąc, podburzony przez brata, gniewał się na posiłki cesarzowi, które miały wojnę z Turcyją wywołać. Budował pałace i twierdze i Zbaraż tak umocnił, że mógł wytrzymać oblężenie Kozaków i Tatarów za Jana Kazimierza. W Zbarażu fundował też bernardynów i kościół pod wezwaniem ś. Jerzego w r. 1627. W Krakowie przy kościele ś. Trójcy kaplicę

z fundamentów wyprowadził, marmurem białym i czarnym ją wyłożył. Przywiózł był z sobą niegdyś z Wenecyi pięknego pędzla obraz N. Panny i w Myślenicach go zostawił, gdzie obraz zasłynął cudami. Śmierć brata przeraziła go w r. 1627. Z bólem serca widział, że wielkie dobra dziedziczne, fortuny i zamki, dostaną się w ręce Wiśniowieckim, najbliższym siostrzeńcom. Żenić się już księciu późno było. Samochcąc ród swój zatracił, fakt rzadki, prawie niebywały. Umarł książę w lat 4 po bracie r. 1631 nagle, dnia 12 Lipca, w nocy po śmierci królowej Konstancyi, której nie lubił; zjadł wieczerzę, grał w karty, umarł nagle. Obadwaj obok siebie spoczęli w Krakowie przy kościele Świętej Trójcy. Jakób Sobieski miał mowę na pogrzebie księcia i ta jest w druku. Ksiądz Bonawentura Czarliński, franciszkan, w kazaniu, któremu tytuł *Wizerunek księcia katolickiego*, to jest kazanie na pogrzebie księcia Janusza Korybuta na Zbarażu Wiśniowieckiego, koniuszego koronnego, w Lublinie, 1637 r., powiada, że Jerzy nie był ostatnim potomkiem swego rodu zmarłym, bo po nim umarła jeszcze Anna, która jeszcze żyła w czasie pogrzebu Janusza Wiśniowieckiego, więc r. 1637. Anna ta do śmierci była panną. Zatem nietylko mężczyzni, ale i niewiasty Zbarażskie nie wchodziły w związki małżeńskie. To jeszcze więcej uderzające. Kto była ta Anna? Niewiadomo, wątpimy żeby siostra Jerzego i Krzysztofa, boby po nich odziedziczyła, a odziedziczył dobra Janusz Wiśniowiecki, na którego pogrzebie miał kazanie Czarliński. Anna może to córka Piotra, więc synowica dwóch książąt. Jerzy ostatnim umarł ze Zbarażskich mężczyzn, Anna ostatnią niewiastą. Rodzina ta ciągle była katolicką. Rzucała słowiański obrządek bardzo dawno, w czasach już dla rodziny prawie przedhistorycznych, t. j. przed przyczepieniem się jej do Korybutów. Już Siemion Wasilewicz, podpisał się, mówi Niesiecki, »in monimentis collegii Ostrogiensis Soc. Jesu.» Ten Siemion może był ostatnim kniaziem słowiańskiego obrządku, którego już nie widać w rodzinie Zbarażskich w ciągu XVI wieku. Jedno tylko wspomnienie przywiódł Susza w dziele swojem o cudownym obrazie chełmskim. Mówi, że Alexy kniaź Zbarażski, był władyką chełmskim, ale ani roku, ani źródła tej wiadomości żadnej nie przywodzi i rodowód domu Zbarażskich o tym Alexym milczy zupełnie. Powtórzył to Niesiecki z pewną wątpliwością. Ale Stebelski (III, 244) oznaczył czas ten władyctwa, na rok 1504: opowiada, że król wtedy na sejmie piotrkowskim, na prośbę kniazia władyki, potwierdził wszystkie przywileje cerkwi chełmskiej. U Stebelskiego władyka jednak ten nazywa się Aleksandrem, nie Aleksym. Sejm odbywał się rzeczywiście w Piotrkowie. Czyim był synem władyka? trudno sprawdzić, najpewniej, że Siemiona Wasilewicza, bratem Jędrzeja. Uderzająca też to również okoliczność ta, że wielu kniaziów na władyctwie chełmskiem siedziało, jeden Holszański, jeden Kobryński, (ci na pół jeszcze mityczni), potem jeden Zbarażski. Cały ród książąt trwał najwięcej półtora wieku. Wydał z siebie tylko trzech senatorów, kasztelana krakowskiego, wojewodów trockiego i bracławskiego, koronnego, litewskiego i ruskiego.

Jul. B.

Zbawiciel. Człowiek stworzony na wyobrażenie i podobieństwo Boga, zdolny podobnie jak On wiedzieć, chcieć, wybierać i miłować; niedostępny boleściom, żyjący w miejscu rozkoszy z przekonaniem, że nie umierając, bez żadnych cierpień, przyjdzie kiedyś z ziemi do nieba, aby sam wiecznie był szczęśliwym, człowiek nic nie miał, albo raczej nic do zazdrości owym niepokalanym istotom, Aniołom nie jaśniejącym przy samym tronie Przedwiecz-

nego. Zajmował on pierwsze miejsce śród widzialnych dzieł stworzenia. Ale stał się nieposłusznym Stwórcy i w tejże chwili wszystko dla niego zmieniło się: Bóg nie jest już jego ojcem; przeklął go, wydał wyrok skazujący go na śmierć. Raj nie jest już pomieszkaniem Adama, wypędzony ztąd został i na zawsze wygnany; stracił jednocześnie wszystkie swoje prawa do nieba ma tylko oczekiwać piekła i mąk jego wiekuistych. Otóż więc człowiek stał się przez grzech nieprzyjacielem Pana Boga. Jakim sposobem wróci do łaski Jego? Jak odzyska dobra które stracił? Jak uniknie kar, na które zasłużył? Do tego potrzeba, aby obraza wyrządzona Bogu przez grzech człowieka, została naprawioną; zaś ta naprawa nie jest w mocy człowieka, człowiek przed Bogiem jest jakby nie był. «A bytność moja jako nic przed tobą,» mówi psalm 38,6. Człowiek nigdyby nie mógł sam przez siebie naprawić swego nieszczęścia i pojednać się z Bogiem. Cały rodzaj ludzki zginąłby bezpowrotnie i trzebaby było samej mądrości i wszechmocności Boga, aby znaleźć i zastosować do niemocy naszej lekarstwo, któreby nas zbawiło, nie obrażając w niczem jego miłości i sprawiedliwości. Tem lekarstwem jest Wcielenie Syna Bożego. Słowo stało się ciałem i zjednoczyło się z naturą ludzką, a przez śmierć swoję w zupełności uczyniło zadość za ludzi sprawiedliwości swego Ojca. Bóg mocen był, nie dopuszczając się niesprawiedliwości, obejść się z pierwszymi rodzicami ludzi, tak jak się obszedł ze złymi aniołami; porzucić sobie samym i zostawić na wieki w ich grzechu. Ale nie chciał, iżby pozbawieni byli wszelkiej nadziei i jednocześnie, gdy ich uderzył pociskiem swej sprawiedliwości, zabłysnął przed ich oczyma światłością miłosierdzia swojego. Rzekł do węża, który skusił Ewę: Położę nieprzyjaźń między tobą a między niewiastą; i między nasieniem twem a nasieniem jej; ona zetrze głowę twoję, a ty czyhać będziesz na piętę jej (I, *Mojż.*, 3, 15), to jest: tyś uderzył na pierwszą niewiastę i zwyciężyłeś ją; ale wzbudzę ja inną, przeciw której nic nie podołasz. Ta niewiasta dziewica i matka razem, wyda na świat Syna, który odniesie nad tobą zwycięztwo. Wściekłością i złością miotany, widząc że cię on pozbawia nieszczęśliwych, których trzymałeś w niewoli, ty mu ugryziesz piętę, zawieszając na krzyżu jego człowieczeństwo, tę część jego samego, którą dotykać będzie ziemi, ale właśnie niemocą swego ciała, obelgami, które znosić będzie i śmiercią swoją zetrze on głowę twoję i zniszczy twoję potęgę. Takie jest znaczenie słów, które Pan Bóg wyrzekł do węża. Zamykają one w sobie obietnicę przyjścia Zbawiciela; obietnicę, którą Bóg w miłosierdziu swojem uczynił człowiekowi występnemu zaraz po jego upadku. Chociaż Pan Bóg obiecał Zbawiciela, oswobodziciela, zaraz po grzechu pierwszego człowieka, długo się atoli ociągał z zesłaniem jego: około czterech tysięcy lat upłynęło, od grzechu Adama aż do przyjścia Zbawiciela. Ten długi przeciąg czasu oczywiście przekonywa o łaskawości tak wielkiego daru. Bo jeżeli Pan Bóg dopuścił upłynąć czterem tysiącom lat bez zesłania ludziom Zbawiciela, widocznie mógł, nie popełniając niesprawiedliwości, zostawić ich sobie samym i nic nie uczynić dla wydźwignienia ich z przepaści zatracenia. Lecz skoro obietnica była uczynioną, nie mógł jej nie spełnić. Gdyby Pan Bóg zesłał natychmiast Zbawiciela, którego obiecał, ludzie niedośćby czuli potrzeby takiej pomocy. Gdyby naprawa grzechu niezwłocznie nastąpiła po grzechu, nie dosyćby pojęli do jakiego stopnia grzech ich poniżył. Ale przez długie pasmo wieków nie mając innego przewodnika prócz własnego rozumu, postradali pierwotne podania, lub przynajmniej zachowali tylko niedokładną ich pamiątkę, skażoną najgrubszemi i najhaniebniejszemi zabobonami. Mogli więc teraz

przekonać się ze smutnego doświadczenia, że tylko słabość i nędza jest ich udziałem, że sami przez siebie nie mają możności czynić dobrze i znać tego co mu najwięcej wiedzieć potrzeba. Najświatlejsi przeto filozofowie przyznawali, że świat musi być naprawionym, oświeconym; lecz to być nie może dziełem ludzkiem. Platon mówił: Czekajmy cierpliwie, aż przyjdzie kto z nieba nauczyć nas sposobu, jak zachowywać się powinniśmy względem bogów i względem ludzi. Ale kto nas tego nauczy? Kiedy się pokaże? Niech przychodzi ten prawodawca boski, gotowi jesteśmy słuchać go. Tak więc, długi przeciąg czasu w spełnieniu obietnicy danej ludziom przez Boga o zesłaniu Zbawiciela miał ten skutek, iż przekonał, chociaż niewielu z pomiędzy nich, jak wielką jest ich nędza i pobudzał ich do tem większego szanowania daru, który im udzielić raczył. Bóg nie poprzestał na obiecaniu Zbawiciela czyli Messyjasza i przepowiadaniu go przez proroków; chciał jeszcze aby był przedstawianym i wskazywanym w figurach przez patryjarchów i sprawiedliwych, którzy poprzedzili jego przyjście. Zbawiciel, którego dał nam Pan Bóg, jest własnym jego Synem, jedynym Synem, jego Słowem, który aby mógł cierpieć i umrzeć za nas, stał się człowiekiem i był we wszystkiem podobny do nas, wyjąwszy grzechu. Nie Bóg Ojciec stał się człowiekiem, ale sam tylko Syn, Jezus Chrystus. Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, a Bogiem było Słowo. A Słowo ciałem się stało i mieszkało między nami (*Jan* I, 1, 14). Taż prawda jasno wyłożona i w wielu innych miejscach Ewangelii, gdzie Zbawiciel stanowczo mówi, że jest Synem Bożym. Jeżeli Syn Boży jest zarazem Bogiem i człowiekiem, od czasu wcielenia swojego, ma zatem dwie natury: naturę boską, przez którą jest Bogiem, jak jego Ojciec i tem samem co jego Ojciec, i naturę ludzką, przez którą jest człowiekiem, jak każdy człowiek. Słowo Jezus znaczy Zbawiciel. Syn Boży zasługuje na to nazwisko, ponieważ wybawił ród ludzki z niewoli czarta i z potępienia, na jakie zasłużyły jego grzechy (ob. *Jezus Chrystus*). *L. R.*

Zbawiciela order, ustanowiony d. 1 Czerwca r. 1833 przez Ottona, króla greckiego, jako nagroda zasługi w pięciu klassach. Najniższa obejmuje nieograniczoną liczbę kawalerów srebrnego krzyża, druga 120 krzyża złotego, trzecia 30 komandorów, czwarta 20 wielkich kommandorów, ostatnia 12 kawalerów wielkiego krzyża. Dekoracyja składa się z krzyża emaliowanego biało, o ośmiu promieniach, na wstędze błękitnej z białą obwódką. Dawniej istniał także order Zbawiciela Mantuański i Austryjacki, ustanowiony w roku 1608 przez księcia Mantui Wincentego, na cześć krwi Zbawiciela, oraz w obronie wiary katolickiej, władzy papiezkiej, jako też wdów i sierot. Od czasów cesarza Karola VI order ten wyszedł z użycia. *F. H. L.*

Zbąski, rodzina starodawna, herbu Nałęcz. Początek jej wywodzą od potomstwa, jakie miał Kazimierz Wielki z Esterką (ob.), które otrzymawszy miasteczko Zbąszyn (ob.) w Wielkopolsce, nazwisko Zbąskich przybrało a na pamiątkę pierwotnego swego pochodzenia imię Abraham troskliwie w rodzie swym pielęgnowało. Cożkolwiek bądź to pewna że kilku Zbąskich tego imienia świetnie występuje w dziejach. Tak *Abraham Zbąski*, sędzia ziemski poznański, odradzał w r. 1434 wyniesienie na tron polski Władysława Jagiellończyka dla jego nieletności, podpisał pokój z Krzyżakami w Brześciu Kujawskim r. 1436. Sprzyjając serdecznie Hussytom czeskim zniewolony był w końcu wydać ich pod sąd biskupi w r. 1435. Umarł w r. 1436. Z tejże familii *Zbąski Abraham* słynął w swoim czasie z nauki, dowcipu, rozsądku i wszelkich przymiotów do tyla, że podług świadectwa Paprockiego, życzono go mieć

sobie królem polskim po śmierci Zygmunta Augusta i postawiono pomiędzy kandydatami do tronu r. 1572. Hoziusz w swoich listach sławi jego cnoty i zdolności. — **Zbąski** (Jan Stanisław), biskup warmiński. Urodził się w roku 1625 w Smardzewicach, z ojca Abrahama i Elzbiety Boguszówney. W szkołach będąc, przeszedł z wyznania ewangelickiego na katolickie a obrawszy sobie stan kapłański, prędko wystąpił na widownią publiczną. Pięknemi umysłu przymiotami i sprawnością w rzeczach publicznych zalecał się już w epoce Jana Kazimierza i zbliżył do względów dworu a najprzód Ludwiki królowej, która w trudnych dla Rzeczypospolitej czasach, złożyła w nim swoje zaufanie. Kanonik krakowski, gnieźnieński i warszawski, sekretarz królewski, kustoszem będąc sandomirskim i archidyjakonem gnieźnieńskim, za króla Michała sprawował różne deputacyje, kommisyje i poselstwa. Jeździł do Rzymu od księcia Floryjana Czartoryskiego, za paljuszem arcybiskupim, a w roku 1672 marszałkował w trybunale koronnym, poczem z daru tegoż króla Michała otrzymał probostwo Miechowskie. Na sejmie koronacyjnym r. 1676 mianowany biskupem przemyskim i kanclerzem królowej, z senatorskiem krzesłem połączył godność opata Sulejowskiego. Przyjaciel wielki domu Sobieskich, towarzysz nieodstępny króla Jana III w wyprawie na Turków, podzielał z nim wojenne niewczasy i walczących męztwo swoją wymową krzepił i zapalał. Głos jego, powiada jeden ze współczesnych, swoim do zwycięztwa, nieprzyjaciołom był hasłem do odwrotu. Po odbytych wreszcie poselstwach do Wenecyi i Rzymu przeniesiony na stolicę Warmińską r. 1687 chwalebną odznaczał się gorliwością w obronie Kościoła i praw Rzeczypospolitej, za co słuszne oddawali mu pochwały spółcześni. Człowiek nadzwyczaj gospodarny i bogaty, wiele poczynił fundacyj i pobudował kościołów. Wystawił klasztor w Studzianny r. 1674 dla Filipinów, sprowadził Teatynów do Warszawy i do założenia im trzech kollegiów hojnie dopomógł. W sprawie Brzostowskiego z Sapiehą ujął się za biskupem, ztąd na siebie obarzył niechęć stronnictw i sejmu. Posiadał naukę obszerną, która podnosiła i zaostrzyła w nim przyrodzone zdolności. Ztąd bystrość i przenikliwość sądu i ozdobność zdań i przykładów wyniesionych z dzieł najpoważniejszych pisarzy, ztąd łatwość wysłowienia, siła i wdzięk wymowy z attycką układnością łączącej niezwykłą powagę. Na sejmie r. 1689 czynił z legacyj swoich relacyję, przez trzy dni całe rozprawiając. Umarł podczas bezkrólewia r. 1697. Są w druku następne jego dzieła: *Jawne dowody o niewolnienie dóbr duchownych przez wielkich książąt litewskich od obrony Rzeczypospolitej przeciwko informacyi drukowanej i na sejmie Warszawskim r. 1695 przez duchowieństwo świeckie dyecezyi Wileńskiej publikowanej*, in folio. Pismo to wydane było w czasie sporów w Litwie między biskupem Brzostowskim a Sapiehami. Przeciwko temu wyszło: *Zdanie jasnie oświeconego senatu świeckiego i poselstw izby przeciwko zdaniu St. Zbąskiego biskupa Warmińskiego o wykonaniu wojska w dobrach biskupów w. ks. lit. luci publicae podane* (r. 1696, in folio). W biblijotece Heilsbergskiej znajdowały się w rękopiśmie jego listy. Obszerniejsze szczegóły o życiu Zbąskiego w *Pamiętn. Relig. moral.* (Tom VI stronica 222). *F. M. S.*

Zbąszyn (po niemiecku *Bentseheu*), miasteczko w w. ks. Poznańskiem, pow. Kościańskim, na prawym brzegu Obry i nad jez. Zbąszyńskiem przy granicy Szląskiej położone, w XII wieku było już handlownem. Tu w r. 1243 Przemysław I ustanowił komorę celną dla kupców, z krain Krzyżakom podległych przybywających, a w r. 1247 kasztelana osobnego. Dopiero jednak

w r. 1253 za wolą tegoż króla zamek został zbudowany, który na pewien czas książętom Lignickim został odstąpiony. Znakomity dom Szwenców posiadał Zbąszyn w XIII wieku aż do r. 1307, w którym za zdradę kraju Piotra Szwenca na śmierć skazanego, majątek jego na skarb zabrany został. Ale za Władysława Jagiełły r. 1393, zamek i włości Zbąszyńskie przez zamianę za Inowłodz, stały się własnością Jana Niemiry i Abrahama syna Abrahama. Pierwszy z nich miał być synem Kazimiera Wiel. z Esterki zrodzonym. Przybrali oni odtąd nazwisko Zbąskich. Potomkowie zatem Esterki pod tem mianem ukryci, dwa wieki żyli, należąc do najpierwszych rodzin wielkopolskich. Andrzej z Bonina biskup poznański obległ w tym zamku Abrahama Zbąskiego w r. 1439 i przymusił go do wydania mu księży wyznania braci czeskich. Zamek w Zbąszynie zaczął przerabiać i rozszerzać inny Abraham Zbąski, a w roku 1627 zamienił w prawdziwą twierdzę Abraham Ciświcki, kasztelan Szremski. Zbąscy sprzyjając reformie religijnej wystawili tu kościół dla ewangelików, który jednak zniszczał po wyjściu miasta z ich posiadania. Dopiero za panowania Stanisława Augusta wzniesiono inny, do dziś dnia istniejący. Zbaszyn jest miejscem urodzenia sławnego Socynijana Marcina Czechowicza. Kiedyś to miasto słynęło jarmarkami. Posiada dwa kościoły katolickie i jeden protestancki. Starożytny zamek zbąszyński pięknie jest zachowany i obszernym angielskim ogrodem ozdobiony. *C. B.*

Zbigniew, syn Władysława Hermana, urodził się mniej więcej po r. 1070 w Krakowie. Matka jego była córką ludu i niesprawiedliwe wcale są wywody, że pochodziła ze znakomitego rodu, bo znakomitych rodów pod owe czasy jeszcze w Polsce nie było. Świadectwo Dzierswy, że Zbigniewa dla wstydu matki długo i skrycie na ustroniu chowano, jest za późne. Najstosowniejsze będzie Lelewela przypuszczenie, że wziętą obyczajem starosłowiańskim za żonę, więc nie ślubem kościelnym, oddalić musiał Władysław matkę Zbigniewa w dobie reakcyi rycerstwa, po upadku Bolesława Śmiałego. Żona ta była córką ludu i poślubioną po staremu; rycerstwo, nowe już przedstawiając życie, wymogło na królu, że oddalił żonę, zapewne zwolenniczkę starego obyczaju, kmieciankę, a z Judytą czeską się ożenił. Zbigniew więc jest prawym synem Władysława, bo też i o nieprawych związkach nie miano jeszcze w Polsce należytego wyobrażenia, które dopiero rozwijał Kościół, podnosząc małżeństwo do godności sakramentu. I sam Bolesław Chrobry, aczkolwiek chrześcijaństwo głównie krzewił, trzymał się pogańskich wyobrażeń i żony brał jedne po drugich. Toż i Mieczysław zwany Gnuśnym. Kazimierz Odnowiciel był wychowany po chrześcijańsku, wyuczony, i Kościół w prawach jego uszanował. Lecz podczas wielkich zamieszek, po ucieczce Ryksy, przed upadkiem Śmiałego, miałoż prawo Kościoła tak rzeczywistą potęgę? Więc Władysław Herman mógł się ożenić niesakramentalnym ślubem, więc i syn jego był tak samo prawy, jak każdy inny, w oczach narodu. Inna rzecz zupełnie, że go nie uznaje macocha i że rycerstwo zrywa związek swego zwierzchnika z córką ludu, który nieraz powstawał przeciw rycerstwu, a wiemy, że Herman nie był właśnie mężem silnej woli, że z nim można było co chcieć zrobić. Przed Judytą odesłał ojciec Zbigniewa gdzieś na ustronie szląskie i pod opiekę go zlecił wojewodzie Magnusowi. Po śmierci Judyty miał wrócić Zbigniew na dwór ojca. Bawił się wtedy dwa lata w Krakowie na naukach. Druga macocha i także Judyta, siostra Henryka IV cesarza, też same miała dla pasierba usposobienia, co pierwsza. Pomagał jej w tej niechęci wojewoda Sieciech. Oddalony więc Zbigniew, pod pozorem kształcenia się w naukach, do

jakiegoś klasztoru w Saksonii i pod ścisłą straż oddany. Wyrobieniu się charakteru Zbigniewa winien był ojciec i ciężkie okoliczności. Pozbawiony praw, zapomniany, prześladowany, niechęcią wezbrał, podejrzliwością oddychał. Nie umiał prowadzić wojny, ale pięknie mówił, dla tego z pogardą go później pomorzanie nazywali klerykiem, to jest uczonym, nie rycerzem. W ośmioletniem więzieniu zdziczał księcia charakter. Nie miał już nadziei powrócenia do ojczyzny, gdy nagle, niespodziewanie otwarło się dla niego pole. Sieciech ubliżał wojewodom ziem, silną ręką utrzymywał jedność państwa, jeszcze nie dobrze spojonego. Ci i owi uciekali przed nim do Czech, pod opiekę Brzetysława. Wygnańcy wezwali Zbigniewa z ustronia, chcieli się zasłonić królewiczem, postawili go na swojem czele, Brzetysław zaś namawiał, żeby ojca strącił z tronu i obiecywał mu posiłki. Wyruszył Zbigniew r. 1096 z Czech na Szląsk, Wrocław mu bramy swoje otworzył. Sieciech rozgniewany, króla i królowę do nienawiści pobudzał, przez posły swoje starał się wpłynąć na Wrocławian, ale naprózno. Wtedy Sieciech wzywa przeciw Zbigniewowi pomocy króla Węgier i Brzetysława, o którego zamachach widać nic nie wiedział. Książę czeski przybył, ale miasta szląskie zabierać, ziemie na rabunek wystawiać. Król tedy musiał pokój z synem zawrzeć, uznał go, i na Szląsku, we Wrocławiu przebywać mu pozwolił, jako wojewodzie. Stosunki nie kleiły się jednak między Sieciechem a Zbigniewem, były zbyt rozdrażnione. Nagle wezwał ojciec syna, żeby nawiedził go złożonego chorobą, bliskiego zgonu. Pojechał do Gniezna Zbigniew w licznym orszaku panów i wśród silnej straży; odwiedził ojca przy odgłosach muzyki, wśród radosnych okrzyków swoich. Dla pewności się niemi otaczał, obawiając się zdrady. Ojcu Sieciech udał to jako szyderstwo z jego osoby i król kazał pojmać Zbigniewa, który w czas ostrzeżony, uciekł do Wrocławia i znalazł tam już wszystkich na stronę Sieciecha przeciągniętych. Wtedy król ruszył na wojnę przeciw synowi i pobrawszy zamki szląskie, obległ go we Wrocławiu. Zbigniew z garstką przedarł się do Polski, która go także pożądała. Po Szląsku więc Polska rwie jedność narodową, obiedwie ziemie powstają przeciw centralizacyi Sieciecha. W Polsce jeszcze ma tę korzyść Zbigniew, że opiera się tyłem o pogaństwo, o pomorzan, o mazowiecko-pruskie ziemie. Stoczony bój pod Kruszwicą, najzaciętszy, najkrwawszy. Zbigniew pojmany, uprowadzony do Mazowsza więźniem i oddany pod dozór Sieciecha. W pół roku potem, na poświęcaniu katedry w Gnieźnie, Marcin arcybiskup i duchowieństwo, oraz świecka starszyzna państwa, wdaje się za Zbigniewem do ojca, godzi rodzinę i wtedy to publicznie Zbigniew uznany, porównany w prawach z Bolesławem Krzywoustym. Obadwaj królewicze spieszą na wyprawę pomorską. Po drodze Zbigniew młodszemu od siebie Bolesławowi odkrył źródło ich niezgody, narzucanie się królowi Sieciecha, ambicyję wojewody, która nawet o panowaniu marzyła. Bracia poprzysięgli sobie zgubić Sieciecha. Zaniechawszy wyprawy, wracają nagle z obawy, ażeby czego nowego przeciw nim nie uknuł. Król ze strachu, dla ocalenia Sieciecha, oddaje synom dzielnice, Bolesławowi ziemię Krakowską, Sandomierską i Szląską, Zbigniewowi zaś Kujawy, Mazowsze i Łęczycę, sobie naczelne zachował rządy. Łatwo pojąć, że Sieciech nie ustawał w zabiegach, które jego nieprzyjaciół, już teraz silniejszych, zgubić mogły. Wysłał Krzywoustego na wojnę czeską niby na zagrożone granice; nie spotkał tam królewicz wroga, lecz podejrzane twarze. Co prędzej woła tedy Krzywousty Zbigniewa na ratunek i obadwaj królewicze spieszą do Wrocławia. Wybucha nowe powstanie przeciw Sieciechowi.

O mało co nie przyszło do bitwy pod Żarnowem między synami a królem, który rozżalony, z konieczności zgodził się oddalić od siebie wojewodę. Tymczasem w nocy uciekł przed synami do Sieciecha. Wtedy królewicze postanowili zająć swoje dzielnice na prawie niepodległości i za wiedzą starszyzny wydziedziczają ojca. Tymczasem Zbigniewa w Płocku uprzedził ojciec, a gdy bratu Krzywousty na pomoc pośpieszył, nowa gotuje się Farsalija, której zapobiegł zacny arcybiskup Marcin. Sieciech padł już stanowczo ofiarą tej zgody. Zdaje się że cel dopięty i że królewicze teraz powinniby żyć w zgodzie. Jednak między Bolesławem a Zbigniewem swary i to rzecz naturalna. Póki mieli wspólnego wroga, szli zgodnie przeciw niemu, teraz pozbywszy się go, obliczają nawzajem swoje siły. Santok oblegli pomorzanie: Zbigniew nie mógł go obronić i uciekł z niesławą bez bitwy z pod grodu, Bolesław go wyręczył i pobił pomorzan, wyparł ich za Noteć. To powód widoczny skrytej pomiędzy bracią walki. Pomorzanie poczynali się już obawiać Bolesława i nazywali go synem wilczym, Zbigniewa zaś przez pogardę klerykiem, że mówić tylko umiał, a nie wojować. Tymczasem umarł ojciec r. 1102. Zbigniew na pogrzebie jego wszczął zaraz spór o podział skarbów i państwa. Pogodził braci arcybiskup i wszystko poszło zarówno między braci w podział. Utworzyły się obok siebie dwa niepodległe państwa dwóch braci. Zbigniew gniewał się, że ludniejsze i piękniejsze, z większemi miastami wziął Krzywousty. Uważał się za upośledzonego, chociaż był starszym. Chcąc krwawego zamięszania, podniecał go Sieciech do wojny domowej ze swego wygnania. Postępowanie Bolesława Krzywoustego nie jest czyste również, chciał brata pozbawić zupełnie państwa. Zbigniew dąsał się tylko na swoje upośledzenie, Krzywousty na samo prawo brata. Zbigniew chciał się ubezpieczyć i złych używał środków. Podburzał Borzywoja czeskiego, który złupił ziemię Wrocławską. Zapytany o to przez Bolesława, zaparł się namowy. Mimo to, z drugiej strony poburzył na brata pomorzan. Może tu więcej nawet było, w tych wszystkich oskarżeniach Zbigniewa, złej woli brata krakowskiego, który szukał koniecznie winy w Zbigniewie. Dosyć, że wojna domowa gotowa była wybuchnąć. Nim do niej przyszło, mieli bracia wzajemną rozmowę i nawet poprzysięgli sobie nie przedsiębrać wojny, nie zawierać pokoju, jeden bez drugiego, pomagać sobie radą i wspierać się przeciw wszelkim wrogom. Obadwaj zobowiązali się na początek poskromić pomorzan. Jednakże miał Zbigniew o tem wszystkiem uwiadomić pomorzan, nawet na brata knuć zasadzki. Raz oskoczyli Bolesława nagle w lesie, prawie bezbronnego, pomorzanie i cudem królewicz uszedł śmierci albo niewoli. Za innym razem potężną miał przeciw bratu Zbigniew budować koalicyję z Czechów, pomorzan, Prusaków i swoich hufców, zbierał wojsko na Mazowszu, w Kaliszu nową twierdzę budował, w Gnieznie, Spicymirzu i Łęczycy obsadzał silne załogi. Wtedy Krzywousty postawił bratu kategoryczne żądanie, a bardzo dwuznaczne. „Starszym będąc, nie należysz ani do wojny, ani do rady, mówił do niego, a na mnie młodszego cały ciężar zwalasz, więc albo przyjm na siebie cały ciężar, troski i starania około całego królestwa, albo mnie prawemu i młodszemu, znoszącemu wszystko, nie przeszkadzaj; jeżeli trud weźmiesz pośpieszę ci ochotnie zawsze na pomoc; jeżeli spokojnie żyć lubisz, zdaj wszystko na mnie.” Tak pisze Gallus, skróciliśmy cokolwiek jego słowa, ale myśl główna w naszych całkiem została. Było to żądanie podstępne. Krzywousty chciał, żeby jeden brat drugiemu rozkazywał; przez wyszukaną szlachetność chciał słuchać brata, jemu do wyboru zostawiał,

czy chce, czy nie chce być pierwszym. Poddawał się więc wprawdzie, ale wiedział, że brat nie przyjmie ciężaru wojny na dwa państwa, brat ten bić się nie umiał, a w stosunkach ówczesnych państwa bić się ciągle potrzeba było. Naraziłby tylko sprawę, gdyby dowodzić chciał i rozkazy dawać. Bolesław to umiał, więc odpowiedź pomimo wszelkich pozorów skromności, musiałaby wypaść na stronę Bolesława, który położywszy za warunek, że jeden z braci musi wziąć na się starania i troski całego królestwa, tem samem Zbigniewa ujarzmiał. Podejrzliwy brat starszy, musiał się wtedy wszystkiego lękać. Nie bez celu przypomniano mu tutaj, że Bolesław jest prawym synem; tymczasem takie prawo było jednego jak i drugiego. Posłów Bolesławowych, uniosłszy się zgrozą Zbigniew, do więzienia wtrącił i rozpoczął prawie kroki zaczepne, bo zbroił się na potęgę w Polsce. Wypuszczeni z więzienia posłowie, donieśli o wszystkiem Bolesławowi i starszyzna z krakowskich ziem postanowiła wyzuć Zbigniewa z dzielnicy. Wezwani Waregowie i Madziarowie na pomoc. Na wiadomość o ruszeniu się brata w pole, Zbigniew, który nic nie robił, cofnął się z Polski na Mazowsze. Zajechał tedy jednym zapędem Bolesław grody polskie, prędzej zanim tego spodziewał się i Zbigniew na Mazowsze się rzucił. W pokorze należało szukać ocalenia, bo siły nie miał Zbigniew wydobyć się z trudności. W obozie Bolesława byli, biskup krakowski Baldwin i Świętopełk wielki książę kijowski, teść Bolesława. Do nich, jako do pośredników się udał. Bolesław ustąpił mu Mazowsza, bez udzielnego jednak panowania. Powinien był Zb. ustać już w swoich zabiegach, w niechęci ku bratu. Tymczasem zbierał hufy zbrojne pod pozorem, że chciał iść na pomoc Bolesławowi przeciw pomorzanom, zamków, które miał znieść, nie zburzył i załogi w nich utrzymywał. Dwaj bracia poszli na wojnę pod Wieleń. Tu Zbigniew uknuł zdradę i w nocy sam na czele pomorzan uderza na obóz polski, pewny, że drogę najłatwiejszą ukaże, a znajdzie w śnie pogrążonych. Na jego nieszczęście Bolesław czuwał i objeżdżał straże obozowe i wojsko swoje zbudził. Pomorzanie sądzili, że sami padli ofiarą zdrady i pierzchnęli, przypadkiem Zbigniew pojmany między niemi w zbroi i szyszaku prostego rycerza. Stawiony przed bratem. Gdy mu winy dowiedziono, stanął do pojedynku z jakimś żołnierzem, który, obyczajem wieku, chciał go jeszcze przekonać sądem bożym. Przegrał pojedynek i wygnany z ojczyzny na zawsze. Udał się do Czech, za nim jego krewni i przyjaciele. Przyjął ich chętnie Świętopełk książę czeski, wróg Borzywoja, którego popierał do tronu Bolesław Krzywousty i do cesarza Henryka V odesłał. Wybierał się wtedy ów pan na wojnę do Polski, chcąc odnowić mniemane prawa cesarstwa do Polski. Henryk ów utrzymywał w Czechach Świętopełka i do Węgier się mięszał, podtrzymując tam prawa Almusa, teraz Zbigniewa wziął w opiekę, samych pretendentów. Zbigniew wystawił cesarzowi wielką łatwość, z jaką będzie mógł wywrócić panowanie Bolesława, którego wszyscy mieli to niby nienawidzić. Henryk V poniósłszy więc klęskę w Węgrzech, wydał wojnę Polsce, ale zamiast zwycięztw, ocknął się na Psiem polu. Nie cesarza więc już szukał, tylko w Czechach bawił u Władysława, który po zabitym, czasu wojny na Psiem polu, Świętopełku nastąpił. Bolesław i Czechów pokonał, Borzywojowi i Sobiesławowi bratu jego wyrobił u Władysława dzielnice; zostawiony więc o własnych siłach Zbigniew, upokorzył się raz jeszcze i do Polski wrócił z nadzieją, że może kiedyś, jeżeli brat to sam osądzi, przyjść do jakiej takiej dzielnicy. Wygnanie jego trzy lata trwało, 1108—1111. Obraził brata, kiedy przy odgłosie muzyki i bębnów, rozkaza-

wszy miecz książęcy, jako znak udzielności, nieść przed sobą, do Bolesława powrócił. Tej lekkomyślności Zbigniewa użył za pozór Bolesław i 3-go dnia książę schwytany i oślepiony, wkrótce podobno był i zabity przez kogoś z przedajnych ludzi. Wypada na to, że Bolesław ściągnął Zbigniewa, ażeby go zgubić śmiercią. Bo sam rycerski obrzęd, że przed Zbigniewem miecz niesiono, że wśród muzyki wjeżdżał, zbrodnią nie jest, ani występkiem i jest może, jak się wyraziliśmy, w położeniu Zbigniewa, lekkomyślnością, niczem więcej. Co mógł szkodzić Bolesławowi Zbigniew po tylu zawodach? Chyba więc rachował na stronników swoich wewnątrz królestwa i jeżeli to powodem jego śmierci, nie taki nędzny musi być Zbigniew, jakim się wydaje. Wszystkie oskarżenia przeciw niemu mamy z jednej strony, to jest od brata Bolesława, który go pokonał. Tu zastosować nigdy nie możemy zasady, audiatur et altera pars, bo nie mamy żadnych zeznań ze strony Zbigniewa. Dla tego i dzieje mniej więcej całej prawdy o nim powiedzieć nie mogą; domyślać się tylko można, że tu za wiele winy włożono na jednego i że zbyt za to uniewinniano drugiego. Pod wpływem tych uprzedzeń zostawaliśmy ciągle prawie, aż do tej chwili. Są rozmaite sztuki dramatyczne i powieści, w których występuje Zbigniew i zawsze jest to typ fałszu, zdrady, kłamstwa i najnikczemniejszych namiętności. Jestto straszydło dzieci i serc czułych, hańba ludzkości. Jeden Zygmunt Krasiński w powieści: *Władysław Herman i dwór jego*, wystawił go przynajmnicj rycerskim mężem, dzikiego serca, ale za to lwiej odwagi, szalonego męztwa i żelaznego charakteru. Wszyscy inni wszystko na niego składają. Już po Krasińskim nawet w programmacie szkolnym Radomskim na rok 1830 ksiądz Tymiński drukował *Życie księcia Zbigniewa*, w 4-ce, stron. 1 — 46). Rozprawa obszerna, dosyć nawet krytycznie sprawdzająca podania kronik, ale cała przeciw Zbigniewowi wymierzona. Mogła być o połowę mniejszą, bo dużo miejsca w niej zajęła retoryka. Ale ksiądz Tymiński pisał historyję tak, jak się pisać nie powinna. Jego rozprawa urąga ciągle Zbigniewowi całym wywodem jego sprawy, nawet wyrażeniami. To prędzej namiętne oskarżenie i niegrzeczne, złe, uszczypliwe. Zebrany tu cały słownik prostych wymysłów. Zbigniew to *potwór*, *najpodlejszy służalec*, co *tarza się* u stóp brata, co poprzysięga *bezczelnie*, co miesza *z łkaniem i jękami* wszystką swoją *chytrość i podłość*; Zbigniew chce panować, chociażby *z klęską i zgubą* całej rodzinnej ziemi, *z przekleństwem i złorzeczeniem* narodu. Zyski *haniebne* ciągnie, zmyśla *przeklętą przyjaźń*. Chce być *bratobójcą*. Jest *zastarzale krnąbrny* i t. d. Męczy nawet czytać wciąż takie wymysły. Czytelnika tu autor uprzedza w sądzie swoim o Zbigniewie, jeszcze jego czynów nie widać, a wiemy, że to potwór, straszydło i t. d. Jednakże nie Zbigniew, ale Bolesław zgubił brata. Najprzód uszczuplał mu dzielnicę, potem go osądził, wypędził, potem oczy mu wyłupił i o śmierć przyprawił. W trzy dni po powrocie już Zbigniew ofiarą. Ściągnięty więc był umyślnie, żeby paść, zginąć przez zdradę. Przepadł, zatem przegrał i na jego głowę za wiele walą zarzutów. Są i tacy historycy, którzy odrzucają całą powieść o tej ostatniej Zbigniewa zdradzie, że na brata prowadził pomorzan (Moraczewski). Bolesław Krzywousty bohatyr, sławny książę czynami swojemi, już dla tego samego wygrał sprawę. Ten spór braci w świetle nieprawdziwem błyszczy. W końcu poprawić należy i rok śmierci Zbigniewa. Długosz ją kładł na rok 1116, to jest w lat 5—6 po jego powrocie. Tymiński daleko sprawiedliwiej odnosi ten wypadek

do powrotu Zbigniewa niedługo po wojnie na Psiem polu i nauka tea wywód przyjąć musi, bo jest przekonywający. *Jul. B.*

Zbir, ob. *Sbirry.*

Zbirajski (Dyonizy), władyka chełmski w XVI wieku, Rusin, szlachcic. Pisała się ta rodzina rozmaicie, Zbirujscy, Zbiruscy, nawet podobno Zberowscy lub Zbirowscy. Ale to Niesieckiego tylko domysł. Rafał Zbirowski, pisarz grodzki lidzki, podpisał kongres dyssydentów w Toruniu 1595 r., jednocześnie kiedy władyką był Dyonizy. Jeżeli to krewny, więc rodzina Zbirujskich, rozdwojona była w wierze i nie przechowała podań swojej prowincyi, owszem, bardzo wcześnie otarła się ze światem. W źródłach czytamy władykę jednak zawsze i wyłącznie Zbirujskim. Niesiecki też domyśla się, że mógł używać Kościeszy za herb. Zdaje się, że z początku był prawnikiem, bo Jan z Wiszni (ob.) charakteryzuje go tak w swoich pismach polemicznych: »saksonom i majdeburskim prawom swoje czerewo kormił, saskiem i magdeburgskiem prawem swój brzuch karmił"» to jest chciał powiedzieć Jan z Wiszni, że się utrzymywał z prawa, palestrantem był pewnie w grodzie (*Akty R. zach. polud.* II, 231). Miało to być albowiem w Łucku. Żonaty wtedy Zbirujski, umiał zarabiać sobie na łaskę panów Wołynia, skoro rachował na ich stosunki i niepłonnie. Stosunki te albowiem otwarły mu drogę do władyctwa. Zawakowało chełmskie od Lipca 1565 r. po Leoncyjuszu Pełczyckim. Zbirujski je zajął w r. 1586. Świecki człowiek, ale to nic nie szkodziło. Weszło już w zwyczaj, że panowie Rusi i Wołynia świeckim ludziom upraszali u króla władyctwa. Król się tu zupełnie na nich spuszczał, wreszcie tutaj kniaziom i panom o siebie samych, o swój obrządek chodziło. Niemógł król przestrzegać lepiej dobra cerkwi, jak sami panowie, których to dotyczyło. A panowie tymczasem gospodarowali w cerkwi, w jej dobrach, które rozdawali jak chcieli, swoim przyjaciołom, dworzanom, służbie. Ztąd poszła i ta zależność Władyków od kniaziów co dzień wybitniejsza. Sami wybierali ludzi i nagradzali zasługi. Panowie, to jest kniaziowie, nie szli na władyków, więc dostawali się na stolice ludzie bez stanowiska i bez znaczenia, których prostota tem mocniej odbijała od okazałości kniaziowskiej. Ale miał jeszcze wtedy żonę Zbirujski. I to się pogodziło. Cerkiew wyświęcała na kapłanów ludzi żonatych, więc mogli iść żonaci i na biskupstwo, oczywiście opuściwszy żonę, która wtedy wstępowała do monastyru. Jednakże, kiedy klamka zapadła i żonaty został biskupem, nieraz wbrew przyzwoitości żył z żoną, której oddalić nie chciał. Tylko wyjątkowym sposobem obrządek ludzi żonatych przypuszczał do władyctwa, lecz wkrótce zamieniało się to w zwyczaj, jak nominacyje świeckich ludzi na biskupstwo, bo panowie Rusi nie gorszyli się tem tak bardzo. Znany jest przykład na tejże stolicy chełmskiej Iwaszka czyli Jonasza Sosnowskiego, który władyką zostawszy, żony rzucać nie chciał i aż Zygmunta Starego pobudził do nominacyi Filareta, drugiego władyki na tę stolicę; jednak Sosnowski burzę przeczekał. Nie oskarżają wprawdzie źródła Zbirujskiego o to zgorszenie, żeby żył z żoną na władyctwie, ale wskazujemy, że i władyctwo żonatego człowieka nie było niczem tak bardzo dziwnem w XVI wieku. Prawa obrządku nie pozwalały kapłanom więcej jak raz się żenić. A bywali spółcześni ze Zbirujskim, nie kapłani nawet, ale władykowie, którzy miewali po dwie i po trzy żony. Rozprzężenie było ogólne, obrządek rozkładał się i panowie Rusi coraz więcej przyczyniali się sami do jego rozkładu. W r. 1590 władykowie podali sobie ręce, żeby inaczej ułożyć, poprawić stosunki cerkwi. Zjechało się ich kilku w dyjecezyi Zbirujskiego

w Bełzie w początkach r. 1590. Co tam uchwalili, nie wiadomo dostatecznie, bo nie ma ich uchwały, ale niezawodnie położyli grunt do naprawy. W Czerwcu 1590 r. metropolita Rahoza świeżo mianowany, zwołał ich na synod do Brześcia. Tę uchwałę synodalną znamy. Postanowili się co roku zjeżdżać i obmyślać potrzeby cerkwi. Synod podobno potwierdzał ich uchwałę bełzką. Wypadłoby ztąd, że Zbirujski dawał inicyjatywę do naprawy. Synod ogłosił też na początek pewne reformy, jako to: zakazał nosić do cerkiew mięso i pirogi do poświęcenia w Boże narodzenie i Wielkanoc i obchodzić Piątek zamiast Niedzieli. Obiedwie te ustawy synodalne Zbirujski d. 20 Czerwca podpisał (*Akty R. zach.* IV, str. 30, 36). Od czasu jak podnoszono myśl reformy, popierał ją całym wpływem swoim Zbirujski. Dla tego skarży go Ruś przed patryjarchą carogrodzkim Jeremiaszem, któremu król pozwolił urządzać hierarchię cerkwi. Lwowianie szczególniej byli gorliwi w oskarżeniach. »Biskup chełmski także i piński, narzekają d. 6 Lutego 1592 r. z żonami żyją, toż samo i przemyślski żonę mając na biskupstwo wprowadzony i widząc to dwuzeńcy, zuchwale odprawiają nabożeństwo» (*Akty* str. 43). Najwięcej zaś gniewu budził Bałaban, władyka lwowski, człowiek niegodziwy, swawolnik, tyran, rodzaj Djabła Stadnickiego, którego rzeczywiście było o co skarżyć. Mówiono potem, że Zbirujski z obawy o tę żonę szedł do unii, bo się obawiał gniewu patryjarchy. Nie jest tak i patryjarcha widać nie upatrzył w nim winy, kiedy go ze stolicy nie złożył; złożył metropolitę, czemużby nie jego? Potwarca powszechny władyków Rusi, Jan z Wiszni, a tego ciężaru na Zbirujskiego nie kładzie. Nie umiał tak bardzo gorszyć stosunek władyki do żony. Wszakże Terleckiego oskarżano o wielkie grzechy, a jednak patryjarcha go wyniósł, na nim nadzieje cerkwi oparł. Tych oskarżeń potem znajdzie się więcej względem Zbirujskiego. Dnia 12 (22) Czerwca podpisał razem z metropolitą i wszystkimi władykami list soborowy i poddanie się Klemensow VIII (*Akty* IV, str. 95). Król uniwersałem swoim z d. 30 Lipca pochwalił za to wszystkich władyków, między nimi Zbirujskiego (tamże, str. 109). W Sierpniu zjechali się raz jeszcze do Łucka czterej Władykowie, podejmował ich wszakże Terlecki, a przyjechali do niego Kopysteński, Zbirujski i Bałaban. Postanowili działając w myśli unii, nie pozwolić świeckim wdawać się w sprawy cerkiew, korzystając z rozporządzenia wydanego w tymże duchu przez króla Zygmunta (uchwała z dnia 27 Sierpnia 1595 r., *Akty*, str. 115). Toż samo na ostatnim synodzie brzeskim d. 8 Października 1596 r. akt unii podpisał i pierwszy raz użył tutaj zachodniej formuły, że jest z Bożej łaski władyką. Na kilka lat przedtem używać zaczęli tej formuły metropolita, Pociej i Terlecki, jako najpoważniejsi w obrządku pasterze, tutaj już z Bożej łaski podpisali się nadto arcybiskup połocki, Zbirujski i Hohol, nominat piński (*Akty* IV, str. 141). Dnia 23 Października 1596 r. zaraz po synodzie mianowany przez króla Zbirujski archimandrytą leszczyńskim pod Pińskiem. Wakował ten monaster przez śmierć Leoncyjusza Pełczyckiego, pińskiego władyki, który też na uniję się pisał i po którym na stolicę szedł Hohol. Wprawdzie Elizeusz Pleteniecki posiadł już przed rokiem archimandryją, ale unija go teraz obaliła. Nie ustąpił Pleteniecki tak łatwo i Zbirujski podobno nie przyszedł wcale do posiadania archimandryi. Mógł za to swobodnie uniję rozwijać w Chełmskiej ziemi. On jeden w Rusi Czerwonej, co ją przyjął dwaj inni władykowie, też na Rusi, Bałaban i Kopysteński, stali w opozycyi, chociaż za uniją wprzód po kilka razy się pisali. Oni też jedni byli przeciw siedmiu władykom unii. Na swojej granicy czuwał od Lwowa i Przemyśla Zbirujski. Wtedy to w opisie soboru przez jednego z lwowskich

duchownych, pojawiło się nowe oskarżenie władyki. »Na stolice biskupie, tak mówił autor, malując stan wewnętrzny swojej cerkwi, na stolice biskupie nie podnoszą godnych, jak chcą mieć kanony, chociaż mówi się to, że w całości zachowują kanony, posadzą go biskupem, byle uznał papieża za głowę, chociaż zaledwo umie czytać. A inny jak chełmski i czytać nie umiał, a przecież go posadzono na biskupstwo« (*Akty* IV, str. 230). Wypadłoby z tego, że Zbirujski był to sobie człowiek prosty i bez najmniejszej nauki, kiedy nawet czytać nie umiał? Byćżeby to mogło? On biskup? A potem, w co się obróci twierdzenie Jana z Wiszni, że w Łucku zajmował się Zbirujski prawem magdeburgskiem? Owszem ta sama wskazówka uczy, że Zbirujski może więcej od innych władyków miał ukształcenia, że znał się na prawie, cóż na czytaniu? Jan z Wiszni, który wszystkich biskupów unii i nieunii znał osobiście, nie byłby przepuścił zręcznej okoliczności ironiczne, satyryczne jego słówko byłoby tu dobrze Zbirujskiego ucięło. Tymczasem szczędzi go zupełnie. Musiał być przeto Zbirujski lepszym od innych, mniej zasługującym na wyrzuty. Jednak z kłamliwych opowiadań lwowskich, potworzono fakta z ujmą Zbirujskiego, który widać najmniej gorszył, nawet wrogów unii. Umarł r. 1604, jak mówi Stebelski. Władyctwo chełmskie wziął po nim Arseni Andrzejowski, opactwo leszczyńskie Hipacy Pociej, już wtedy metropolita. *Jul. B.*

Zboczenie (*declinatio*). Zboczeniem ciała niebieskiego w astronomii nazywa się odległość tegoż ciała od równika niebieskiego, uważana na jego południku. Stosownie do półkuli, na której ciało niebieskie znajduje się, zboczenie bywa północne i południowe. Zboczenie i wzniesienie proste (ob.) oznaczają położenie ciała niebieskiego i dla tego należy umieć oznaczyć zboczenie; w tym celu oznacza się najprzód szerokość miejsca obserwacyi, która jest równa wysokości (ob.) bieguna, a potem wymierza się wysokość ciała niebieskiego w chwili przejścia jego przez południk, albo jego odległość zenitalną, która jest dopełnieniem wysokości. Jeżeli odległość zenitalna i szerokość są jednego imienia (obie północne i południowe), natenczas zboczenie równa się ich summie; jeżeli zaś one są imion przeciwnych (np. odległość zenitalna północna, a szerokość południowa lub przeciwnie), natenczas zboczenie równa się ich różnicy i jest takiego imienia, jakiego imienia jest większa z tych dwóch ilości.

Zboczenie w magnetyzmie, ob. *Magnetyzm.*

Zbór, ob. *Ewangelicki Kościół w Polsce.*

Zborów, miasteczko dawniej w wojew. Ruskiem, ziemi Lwowskiej, obecnie w Galicyi, obwodzie Złoczowskim nad rz. Strypą położone; dziedzina możnowładnej w XVI wieku rodziny Zborowskich, którzy z Sandomierskiego przenieśli się na Ruś. Około r. 1645 miasto zgorzało. Roku 1649 w połowie Sierpnia, spieszącego we 20,000 wojska na odsiecz Zbarażowi (ob.) Jana Kazimierza, obskoczyli tu Kozacy w liczbie 50,000 i Tatarzy w 100,000 pod dowództwem Chmielnickiego i Isłan Gereja. Dwa dni trwała sroga bitwa, w której zginęło 1,700 polaków, 4,000 kozaków i 3,500 tatarów. Polacy wszakże zdołali na swoją stronę przeciągnąć Gereja: zatem stanął pokój. Król Jan Kazimierz przyrzekł: swobód kozackich nie naruszać, przebaczyć wszystko co zaszło, starostwo Czehryńskie oddać hetmanom, kijowskiego metropolitę przypuścić do senatu, trzymać 40,000 regestrowego wojska zaporozkiego, oddawać godności i urzędy w województwach kijowskiem, bracławskiem i czernihowskiem tylko nieunitom, Kozakom pozwolić palić i szynkować gorzałkę, a żydom tego zatrudnienia zakazać. Chmielnicki w obozowym namio-

cie upadł królowi do nóg, przeprosił go i poprzysiągł wierność jemu i Rzeczypospolitej. Sejm tę łaskę królewską zatwierdził. Spustoszone miasto Jan III obdarzył magdeburgiją i wszelkiemi wolnościami, aby się podnieść mogło. Około r. 1766 dziedzicem Zborowa był Antoni Bielski łowczy nadw. królew. Mała i źle zabudowana mieścina przyozdobiona jest pięknym pałacem, kościołem z ciosowego kamienia, który słynie obrazem N. Panny, przez Jana III złożonym, a lud śpiewa na cześć Bogarodzicy:

Wiedeńskie wojska Tyś uszykowała,
Tyś bisurmańskie szyki połamała,
Ztamtąd, tu do nas prędkoś pospieszyła,
Byś nas broniła.

Obowiązkiem plebana jesi odprawiać corocznie pewną liczbę mszy i wotyw za Jana III i rodzinę jego. Zborów, tak pamiętny wyżej opisaną bitwą, nie dochował żadnej z owego czasu pamiątki, przypominającej to zdarzenie i chlubny zgon Ossolińskiego, Krajewskiego i tylu innych tamże poległych. Natrafić można w polu na kilka mogił, ale i te już bardzo mało są widoczne. Ztąd ku Tarnopolowi (ob.) zaczynają się też owe żyzne płaszczyzny Podola.

Zborowscy (dom). Do najznakomitszych w Rzeczypospolitej i najzamożniejszych domów, należał ród niewątpliwie Zborowskich. Wywodził on swój początek od starożytnych Jastrzębców. Wojciech Jastrzębiec biskup poznański w r. 1393 kupił był Rytwiany, a synowiec jego Dersław, pierwszy się począł pisać z Rytwian, zaś Piotr, syn drugiego jego synowca Marcina, pisał się od imienia, które dzierżył, ze Zborowa. Za czasów heraldyka Bartosza Paprockiego, Zborowscy posiadali zamek Jastrzębiec w ziemi Sandomierskiej o półtory mili od Szydłowa, ale Piotr Zborowski z Rytwian wojewoda, generał krakowski, w przystępie nieodgadnionego szału, zburzył to gniazdo rodzinne, a na tem miejscu wielki staw wykopał i wodą zalał. Tym niecnym czynem, był wróżką, zatraty niedługo rodu i imienia Zborowskich. Ogromne posiadali dobra w całych obszarach Rzeczypospolitej, w Krakowskiem, na Ukrainie, Rusi i w Litewskiem polesiu: wybili się w górę związkami do tego pierwszych familij, jak Górków, Stadnickich, Chodkiewiczów, Opaleńskich, a nadewszystko liczną drużyną przyjaciół i sztuką skarbienia sobie wziętości otwartemi stoły i hucznemi biesiady, pomiędzy liczną drużyną uboższej szlachty. Z pomiędzy tego rodu, zasłynął głośniej Marcin Zborowski tak za panowania Zygmunta I jak Zygmunta Augusta. Pomimo że był gorliwym obrońcą swobód i wolności Rzeczypospolitej, on to, kiedy uwiózł Dymitr Sanguszko do Czech Halszkę z Ostroga i banitą ogłoszony został, wziął na siebie urząd oprawcy i dognawszy nieszczęśliwego Dymitra w Jaromierzu Czeskim, okryty powagą prawa, bezbronnego nikczemnie zamordował. Krew niewinna Sanguszki prędko pomszczono, bo syn jego przedostatni Samuel zginął z ręki kata. Marcin połączony związkiem małżeńskim z Anną z Góry Konarską, z którą żył lat czterdzieści, miał z niej ośmiu synów i tyleż córek. Jeszcze za życia swego rozposażył i wydał sześć córek, bo dwie młodo umarły i cieszył się widokiem siedmiu dorosłych i walecznych synow (jeden umarł w dzieciństwie). Wszyscy przy odwadze osobistej, odznaczyli się zuchwałością i dumą, która ród ten do zguby przywiodła, z wyjątkiem dwóch tylko: Jana kasztelana Gnieźnieńskiego i Andrzeja marszałka nadwornego i starosty Radomskiego. Jan, najcnotliwszy z braci, hetman nadworny wsławił się w wyprawie przeciw Gdańszczanom, Andrzej jedyny z całego rodu, co nie popierał z braćmi błędów kalwińskich i sprofanowane przez ojca kościoły naprawiać

i konsekrować dał. Trzeci Mikołaj starosta Szydłowski zmarł młodo na sejmie w Warszawie w 28 roku życia; najstarszy pomiędzy nimi, Marcin kasztelan Krzywicki, odznaczywszy się w zawodzie rycerskim zakończył życie za panowania Zygmunta Augusta w r. 1559. Okres nowy w dziejach po zgonie ostatniego Jagielończyka, wywołał na pole działań, trzech braci, najzuchwalszych warchołów z całego rodu. Piotr wojewoda Krakowski, zagorzały heretyk i wielce czynny w elekcyjach Henryka i Batorego, widział już początek upadku swego domu; zmarł w r. 1581. — *Samuel*, z pozostałych braci zajął karty dziejów naszych, tak życiem jak dramatyczną śmiercią swoją. Kiedy po koronacyi króla Henryka Walezyjusza, francuzi wysokie drzewo z chorągwią na wieży zamku krakowskiego zatknęli na znak przybycia i panowania króla, cały zaś dziedziniec, gdzie rycerstwo w turnieju spotykać się miało, grubo piaskiem wysypano, by spadłszy który z konia, nie skaleczył się na kamieniach: tu dwanaście par współzawodników utkwiło zwyczajem węgierskim dwadzieścia cztery kopij długich, z opartemi przy nich tarczami. Pomiędzy niemi była jedna Samuela Zborowskiego, nosząca napis: że ktobykolwiek. byle równy jemu rodem i walecznością, życzył się z nim spotkać, on gotów z takowym za zdrowie króla, skruszyć kopiję. Zmrokiem już Janasz Kroat, sługa Jana hrabi Tęczyńskiego, wyrwał tę kopiję i wziął z sobą do miasta w chęci spotkania się ze Zborowskim. Samuel sądząc, że tę zniewagę zrobił sługa z rozkazu pana swego, wyzwał go do spotkania na kopije. Daremnie uniewinniał się Tęczyński: Samuel zbrojno nazajutrz przybywa na zamek, wywołuje go z senatu, który zniecierpliwiony nagabaniem zuchwałem, przyjmuje wyzwanie, żąda ażeby się chwilę zatrzymał, a sam pospieszył zbroję przywdziać. Tymczasem turnieje rozpoczęły się i król z krużganku patrzył na nie. Wystąpili pierwsi w szranki Moszczyński z Kroatą i spiąwszy konie w największym pędzie uderzyli na siebie. Moszczyński przebił środek tarczy przeciwnika, Kroata zmierzywszy kopiję niżej, przeszył Moszczyńskiego nagolennik i kulbakę, oraz w lędźwia go uderzył: nie przestając na tem dobył jeszcze z pod kolana koncerza i byłby nim ranę powtórzył, gdyby go Węgrzyni przytomni okrzykiem swym nie powstrzymali. Zborowski rozjątrzony na Kroatę, porywa długi i ostry czekan, rzuca się na niego i byłby zabił, gdyby go mnóstwo ludu przytomnego nie wstrzymało. Król kazał wydalić Kroatę z zamku: Zborowski w uniesieniu gwałtownym, ziονąc przekleństwa to na Kroatę, to na Tęczyńskiego, że się spóźnia do walki, to na króla że mu kazał ustąpić ze szranek turnieju. kiedy zjeżdżał na niższy zamek, spotyka uzbrojonego z orszakiem swoim Tęczyńskiego. Wszczyna się kłótnia obie drużyny te uderzają na siebie. Andrzej Wapowski kasztelan Przemyski, towarzysz Tęczyńskiego, wpada wśród walczących, chcąc ich powstrzymać i w tej chwili otrzymuje dwa czekanem uderzenia śmiertelne z ręki Samuela. Teraz bój się zacięty wszczyna, piechota Tęczyńskiego daje ognia z samopałów: powstaje zamięszanie. Zamek zawarto, a król widząc rany Wapowskiegr do żywego poruszony został. Wapowski nazajutrz z tych ran umarł, a Henryk Walezyjusz, Samuela na mocy wyroku, za wygnańca i bannitę ogłosił, pomimo że domowi Zborowskich wiele zawdzięczał. Samuel, zmuszony opuścić ojczyznę, udał się, jak wielu innych wywołańców, do kozaków niżowych gdzie hetmanem okrzykniętym został. Pobyt jego na Nizu, obszernie Bartosz Paprocki w *Herbach rycerstwa polskiego* opisuje (Kraków, r. 1584) Po ucieczce Henryka Walezyjusza z Polski, wstąpił na tron Stefan Batory, któremu na elekcyi dopomogli niemało dwaj bracia Samuela, potężni jeszcze, Jan

i Andrzej. Ufni w łasce nowego króla, ośmielili do powrotu Samuela, który pokazywać się zaczął nietylko w kraju ale w samym Krakowie pod bokiem króla. Wtedy już Jan Zamojski (ob.), wielki kanclerz koronny, którego cały dom Zborowskich nienawidził, wyrósł na pierwszego męża w Rzeczypospolitej i cało zaufanie króla posiadał. Widząc te potęgę coraz rosnącą kanclerza i źle wróżąc dla swego rodu Krzysztof, spisek przeciw Stefanowi Batoremu knuć zaczął. Schwytano wątek takowego: Zamojski, kazał przestrzedz Samuela, ażeby pamiętał że wyrok bannicyi nie zdjęty z niego. Widząc zaś zuchwałość jego, jak nic niedba na dane rady, zawiadomił, iż jeżeli go schwyta w terytoryjum swej władzy, nie uniknie następności wyroku bannity. Kiedy Zborowski wyjechawszy ze Lwowa, przybył do wsi Piekar niedaleko Krakowa, w chęci łowów z sokołami, Zamojski wysłał Stanisława Żółkiewskiego (ob.), co zginał później na polach Cecory, który dwór otoczywszy pojmał Samuela i do Krakowa dostawił. Tu wykonać kazał na nim wyrok i na zamku krakowskim ścięty został. — Syn jego *Aleksander*, z Jordanównej zrodzony, odznaczał się jak ojciec zarówno odwagą osobistą jak zuchwałością. Chęć sławy i zatarcia plamy bannicyi i śmierci tragicznej rodzica, powiodła go za Dymitrem carem do Moskwy, gdzie ze Stadnickim, pułkiem z 1,600 ludzi złożonym dowodził. Pod Torskiem 2 000 moskwy i 500 szwedów rozbiwszy w pień wyciął: lecz gdy za Pontusem Szwedzkim za śmiało się ugania, pod Nowogrodem i Twerem wielką ponosi klęskę. Wyniosły i pyszny, żadnej władzy nad soba nie uznajac, szkodził ogólnej wyprawie. On, drugiego Dymitra oszusta strone najżarliwiej popierał. Wróciwszy do kraju, chcac ulżyć swemu sumieniowi i przebłagać Boga za grzechy ojca i swoje, udał się na pielgrzymkę pobożną do ziemi świętej. Z niej wracając; właśnie przed wyprawa Chocimską, zaledwie przybył do ojczyzny zakończył życie r. 1621. Był on ostatnim z tej dzielnicy, lubo tak licznego potomstwa Marcina kasztelana, która się z Rytwian pisała. — *Krzysztof Zborowski*, młodszy brat Samuela, butą i zuchwalstwem rej wodził w całym rodzie. Zawszo zbrojno czeredą otoczony żył w domu jak w wojnie. Zwabił go był Bohdan hospodar Wołoski w pomoc: usłużył mu Krzysztof, a gdy umowy nie dotrzymał, pojmał hospodara i więził dopóty, dopóki zadosyć nie uczynił. Obrażony na króla Stefana Batorego iż proźbie jego o urząd nadworny koronny odmówił, rozjątrzony bardziej wykonanym na bracie Samuelu wyrokiem śmierci, postanowił sie zemścić tak na królu, którego o czarną niewdzięczność obwiniał, jak i na Zamojskim. Knował więc spisek i wielu do niego namawiał ziemian. Król radę senatu i sejm złożywszy w Lublinie r. 1585 Zborowskich zapozwać kazał. Złożone dowody piśmienne nie pozwalały wątpić o knowanej zdradzie przeciw królowi i ojczyźnie. Padł na Krzysztofa wyrok, który go ogłosił wywołańcem z kraju i bez czci człowiekiem. Przed zapadnięciem takowego schronił się do Szląska. Smierć Stefana Batorego, ośmieliła go do powrotu do kraju. Wpadł do Polski na czele 700 jazdy a zbliżywszy się pod Warszawę, połączył się ze stronnictwem arcyksięcia Maksymilijana, ale po porażce u Byczyny, uchodzić zmuszony, zjednał sobie względy dworu wiedeńskiego, gdzie otrzymał dostojeństwa podczaszego cesarskiego. Wdanie się tego dworu i starania przyjaciół wyjednały mu na sejmie r. 1591 uchylenie wyroku bannicyi, tudzież zniesienie dwóch wyroków trybunału koronnego gardłowych, z warunkiem, ażeby do lat 20 w Polsce nie postał. Tak wygasł ten dom jeden z najpotężniejszych w Polsce, który ukaranym został za ciężkie grzechy zatratą. (Oprócz herbarzy B. Paprockiego i K. Niesieckiego, do dzie-

jów rodu Zborowskich, głównie też Samuela, wymienić musiemy dwie ważne prace: 1) *Pamiętniki o Samuelu Zborowskim*, zebrane z współczesnych dzieł i rękopismów biblioteki Kórnickiej przez L (ucyjana) S (iemieńskiego) Poznań, r. 1844. 2) *Pamiętniki do życia i sprawy Samuela i Krysztofa Zborowskich*, zebrał Żegota Pauli Lwów, r. 1846). *K. Wł. W.*

Zborzewski (Wojciech), współczesny naturalista, urodzony na Podolu, był professerem matematyki w liceum Krzemienieckiem, następnie pełnił obowiązki nauczyciela w gimnazyjum Połtawskiem, w końcu osiadł w Moskwie. W r. 1830 odbywał razem z Eichwaldem (ob.) podróże naukowe po Wołyniu, Podolu i Litwie i był mu nadzwyczaj pomocnym tak w badaniach jako i wydanych przezeń dziełach, o czem sam Eichwald w tychże z największą pochwałą przyznaje. Według jego zdania, Zborzewski jest jednym z najznakomitszych nowożytnych naturalistów polskich szczególnie w oddziale paleontologii. Posiada też szacowne pod tym względem zbiory, jest członkiem wielu uczonych towarzystw. Prace jego dotąd ogłoszone w języku francuzkim i w *Bulletynach* towarzystwa badaczów natury w Moskwie; pomiędzy innemi: *Observations microscopiques sur quelques fossiles rares de Podolie et Volhynie* (r. 1832), w polskim *Postrzeżenia nad spadającemi gwiazdami w Pułtawie* (w *Tygodniku Petersburgskim* na r. 1841 nr. 67). *Pomysły do nauk przyrodzonych a mianawicie zoologii* (w *Przeglądzie naukowym* na r. 1846 str. 285). W rękopismach zaś posiada przygotowane do druku: *Koło kosmologiczne czyli listy naturalisty Podolanina do Mazura i Litwina. Podróże po kraju z mnóstwem rysunków wyobrażających najpiękniejsze miejsca na Wołyniu i Podolu i t. d.* *F. M. S.*

Zboża (*frumenta*), pod tą nazwą rozumiemy w potocznej mowie różne rodzaje roślin, a właściwie traw, których ziarna prawie od początku rodu ludzkiego, ludziom i zwierzętom domowym na powszechny pokarm służyły. Mają one tę wyższość nad innemi przyrodzonemi płodami roślinnemi, ku pożywieniu ludzi używanemi, zwłaszcza nad owocami, jagodami lub warzywami, że pierwiastki pożywne (mączka, gluten, sole fosforne i t. d.), są w nieco, jeśli tak powiedzieć można, stanie zgęszczonym i do tego stopnia suchym, iż wszelkie zboża bardzo długie lata (lecz w miejscach suchych), zupełnie bez zepsucia przechować się dają. Początek wszystkich niemal zbóż (pszenicy, żyta, jęczmienia, owsa i t. d.), ginie w pomroce wieków i pierwiastkowa nauka ich uprawy, łączy się z mytami czyli ciemnemi podaniami przedhistorycznemi wszystkich ludów, które potem wytworzyły z siebie pewien stopień cywilizacyi, lub takowy przyjęły od innych narodów. Któż np. może wykazać dowody historyczne, kiedy i gdzie poczęto najprzód uprawiać pszenicę, żyto lub jęczmień. Nawet dotąd niewiadomo z pewnością o niektórych zbożach, czy rzeczywiście trafiają się gdzie w stanie zupełnie dzikim, czy też tylko zdziczałym. Wprawdzie wielu botaników, podaje np. dla pszenicy pierwotną ojczyznę okolice Śródziemnego morza, lub też środkową Azyją, inni znów Abissynię, dla żyta okolice morza Kaspijskiego lub małą Azyją i dla jęczmienia kraje nadśródziemnomorskie lub czarnomorskie, zwłaszcza okolice rzeki Araxu i Kuru; a tylko dla owsa kraje środkowej Europy. Z tem wszystkiem jednak, o żadnym rodzaju zboża, niemożna pod tym względem z całą pewnością wyrokować, z wyjątkiem może ryżu i prosa, które w Indyjach wschodnich w stanie zupełnie dzikim i dziś jeszcze rosną. Mimo tego nasze zboża nie są płodem sztuki ludzkiej, lecz samorodnemi gatunkami botanicznemi, a tylko te tak liczne odmiany, np. pszenicy, żyta, jęczmienia,

owsa, ryżu i t. p. które się po gospodarstwach pod najrozmaitszemi nazwami siewają, są wytworami sztuki rolniczej, różniące się mniej lub więcej od stałych gatunków botanicznych, powstałe przez sztuczną uprawę, czyli przez wpływ różnych gruntów, klimatów i stopnia kultury. Pożywność zbóż polega głównie na ich nasionach czyli ziarnach, bo plewy, w których te ziarna tkwiły, jako też źdźbła zbożowe czyli słoma, mają już bardzo podrzędną wartość pokarmową i służą tylko jako dodatek do innych pokarmów, jakie się dla bydła domowego przeznacza, oraz na podściółkę dla niego. Ziarna więc zbożowe, stanowią jedynie główny pokarm, a ziarna te, składają się, jak zazwyczaj wszelkie nasiona: z *zarodka* przyszłej rośliny, który jak w ziarnkach zbożowych bardzo jest drobny, i z *bielma*, zajmującego największą część każdego ziarna, wypełnionego w jego zewnętrzniejszej warstewce (to jest bliżej skórki czyli otrąb) mączką, przejętą pewnego rodzaju klajstrem, zwanym *glutenem*, a ten znów gluten nieporównanie jest obfitszy w azot od *mączki*, tojest *skrobi* czyli *krochmalu*, znajdującego się przeważnie w całej wewnętrznej treści ziarn zbożowych, która raczej wcale azotu w swym składzie chemicznym nie zawiera. Pożywność przeto zboża zależy od jego mączki, która jak wiadomo zarobiona z pewną ilością wody, pod wpływem pewnego stopnia ciepła, przybiera różne formy pokarmowe, stanowiące najgłówniejsze pożywienie dla ludzi. Ziarna zbóż naszych, bywają spożywane albo w postaci *mąki* i to najczęściej, lub też w postaci całkowitych ziarn, a tylko pozbawionych zewnętrznej skórki czyli omielonych (np. jak ryż); lub wreszcie w postaci różnej wielkości krupek, całkowitych lub łamanych, które się *kaszą* zowią. Mąka zbożowa zarobiona niewielką ilością wody na ciasto i poddana drożdżeniu czyli fermentacyi, wytwarza cukier, a potem gaz kwas węglany, który czyni toż ciasto pulchnem, a po jego w piecu upieczeniu bardzo smacznem, co wówczas zowie się *chlebem*. Także sama mąka, lub ziarna zbóż tylko pośrótowane i zarobione z wielką ilością wody, następnie poddane fermentacyi, wydają również najprzód cukier, potem tak zwaną *okowitę* (ob. *Alkohol*), która to czynność fermentacyjna, gdyby nie była w swoim czasie przerwaną, przeszłaby ostatecznie w *ocet*, wreszcie we fermentacyją zgniłą. Tak więc ze zboża wyrabia się pospolicie chleb, często wódka, a niekiedy nawet ocet; kiedy zaś to zboże, zwłaszcza jęczmień, przemieniony na *słód*, gotować będziemy, i odwar taki w pewnym stopniu fermentacyi alkoholowej poddamy, to otrzymamy *piwo*. Między różnemi rodzajami zbóż, można rozróżnić jedne, co się siewają na wiosnę i dojrzewają w lecie albo przynajmniej przed jesienią i takie zowią się w pospolitej mowie *zbożami jaremi*, a niekiedy *jarzynami*, na podobieństwo największej części warzyw, w podobny sposób siewanych; inne znów zboża siewają się pod jesień i zbierają w lecie roku przyszłego, a takie zowią się *ozimemi* lub *oziminami*. Pierwszych najlepszym przykładem są jęczmień i owies, drugich pszenica i żyto. Lecz są i jare żyta lub jare pszenice, jak znów nadwrót można z czasem przyzwyczaić jęczmień, do siewu jesiennego, co z owsem bardzo trudno jednak przychodzi. Zdaje się, że trwałość zbóż naszych przez zimę, poszła od sposobu ich kultury; wszystkie bowiem zboża z początku musiały być jedynie jaremi, a tylko przez uprawę sztuczną, zwłaszcza w klimatach zimniejszych, przyzwyczaiły się do stanu oziminowego. W krajach z klimatem ciepłym, nie ma zbóż ozimych, ale jedynie jare, bo też tam szczególniej w krajach gorących, roślinienie trwa nieustannie, chociaż są pewne peryjody stałe, przeznaczone na siew, to znów na żniwo.

Ze wszystkich zbóż, największą ilość ludzi żywi ryż, który w tem ma dość wydatną cechę, że ziarna jego, podobnie jak u naszego jęczmienia, zrastają się bardzo ściśle ze swą plewką w kłosie i chcąc je do jedzenia użyć, potrzeba wprzódy owe ziarna w szczególnych i do tego przeznaczonych młynach oswobodzić z zewnętrznej skórki, by tylko same gołe, białe ziarna zostały. Drugie miejsce między zbożami, niezaprzeczenie zajmuje pszenica i kukurydza. Ta druga chociaż pierwotnie pochodzi z Ameryki, bardzo jednak prawdopodobnie znaną już była i uprawianą w Japonii, przed odkryciem jeszcze Ameryki przez Europejczyków. Pszenica, owe tak ważne zboże w przyrządzaniu ciast i chleba zwanego białym, w klimatach północniejszej Europy, bywa powszechnie zastąpioną żytem. Owies tylko w bardzo zimnych krajach lub w miejscowościach wysoko nad poziom morza wyniesionych, jadany bywa (w postaci placków z mąki owsianej) od ludzi; zresztą służy za pokarm jedynie zwierzętom domowym, szczególniej koniom. Rozszerzenie geograficzne uprawy tych rodzajów zbóż na całej kuli ziemskiej, jest następne. 1) Pszenicę uprawiają w całej niemal Europie, z wyjątkiem Szkocyi, Norwegii, Szwecyi, Danii, północnych Inflant, Estlandyi, Finlandyi i t. d. całej północnej Rossyi. W innych częściach kuli ziemskiej uprawa pszenicy odbywa się w całej prawie Azyi zaludnionej i cywilizowańszej, z wyjątkiem Arabii, Indostanu, Birmanii, Syjamu, Anamu, wschodnich Chin i znacznej części Japonii, gdzie przeważnie, nawet wyłącznie ryż siewają. Z krajów Ameryki pszenicę produkujących, wymienić można wszystkie prawie północne Stany Zjednoczone i część Mexyku, oraz niektóre miejscowości Ameryki środkowej i południowej, zwłaszcza niezbyt nisko lub niezbyt wysoko nad poziom morza wyniesione. Nakoniec do krajów pszennych zaliczyć można Afrykę nadśródziemno-morską i przylądek Dobrej Nadziei, jak niemniej tę część Australii, którą europejczycy zaludnili. 2) Żyto i jęczmień w ogólnej uprawie, posuwają się najwyżej na północ, bo sięgają aż Laponii, a w całej północnej Rossyi europejskiej jako i azyjskiej, mogą być z korzyścią uprawiane. To samo ma się rozumieć o 3) owsie, bo te trzy rodzaje zboża wytrzymują wytrwale zimny klimat, a nadto jęczmień uprawiają w znacznych ilościach w Egipcie, Nubii, Senaar i Abissynii. 4) Uprawa kukurydzy jest również bardzo znaczną, we wszystkich ciepłych częściach kuli ziemskiej; jednak najwięcej w Ameryce i zachodniej Afryce. Co się zaś tyczy gruntów, które najwięcej sprzyjają uprawie tym zbożom, trudno coś zupełnie określonego w tym względzie powiedzieć. W naszym kraju grunta czarne lub popielate, glinkowate ciężkie lub lekkie albo i ciężkie tak zwane rędziny, najlepiej sprzyjają uprawie pszenicy. Na gruntach czarnych lub popielatych ale lekkich, udaje się wybornie jęczmień. Dla owsów doskonałym jest grunt i sapowaty, kiedy żyta najplenniejsze i najlepsze są z gruntów piaszczystych. Jest jeszcze wiele innych rodzajów nasion, które poniekąd do zbóż policzyć można, a mianowicie *proso* (ob.) zwyczajne i proso tak zwane murzyńskie czyli *sorgo* (ob.). Prócz tego po mniejszych gospodarstwach w Europie, zwłaszcza cieplejszej, siewają dosyć *orkiszu* (ob *Pszenica*), trawy manianej (*Glyceria fluitans*) i prosa kwitnącego (*Digitaria sanguinalis*) lub płaczycowego (*Cynodon Dactylon*). Kaszkę z trawy manniancj robią i u nas, a raczej omiełają ziarnka jak ryżowe; lecz tej rośliny umyślnie nie siewają, ale tylko zbierają (gdzie obficie rośnie po rowach i mokrych łąkach) jej ziarnka w lecie, na przetaki, wczas zrana lub wieczorem po rosie. Na podobieństwo prosa lub trawy manianej, używają w Azyi jeszcze nasion z rodzaju: *Eleusine coracana*, *E. To-*

cusso, *E. indica* i *Paspalum scrobiculatum*, oraz *Coix Lacryma*, które nawet umyślnie uprawiają. W Abissynii znów prócz sorgo, uprawiają pewien gatunek wykliny (ob.), zwany abissyńską (*Poa abyssynnica*), a w Egipcie *Dactyloctonium aegyptiacum*. Negrzy Afryki środkowej zbierają jeszcze dużo nasion różnych miejscowych, dziko rosnących roślin trawiastych, jak np. *Pennisetum typhoideum*, *P. distichum* etc., a wiele także i nieznanych. Północna Ameryka, zwłaszcza w okolicach bagnistych, posiada swój właściwy gatunek owsa wodnego (*Zizania aquatica*), z którego miejscowi Indyjanie i osadnicy czyli koloniści wielorako korzystają. To samo można powiedzieć o nasionach z *Echinochloa colona*, które stanowią proso Nowej-Hiszpanii. Nakoniec do zbóż możnaby poniekąd zaliczyć grykę (ob.) i tatarkę, jak niemniej nasiona mączyńca (ob.) czyli komosy amerykańskiej (*Chenopodium Quinosa*), lub nasze groszki, lecz rośliny te nie należą już do traw, a do roślin dwuliściennych. *F. B.*.

Zbożowe prawa, są w ogóle ustawy handlu zbożem dotyczące, zatem przepisy celem ograniczenia wywozu i zachęty wprowadzenia zboża, lub też przeciwnie, uchwalone, nadto rozporządzenia co do przechowywania zapasów zbożowych, lub przeciw skupowaniu zboża na lichwę wydane. Podobne prawa oddawna we wszystkich niemal istniały krajach; szczególna bowiem wartość zboża, jako pierwszego, niezbędnego żywności artykułu, wcześnie myśl nasunęła ustalenia przez władze przepisów handlu zbożowego dla zabezpieczenia ludności od niedostatku. Wyrażenie to jednakże w ściślejszem określeniu odnosi się zwykle do pewnego rodzaju praw takowych, które przez wpływ swój na ogólne stosunki handlowe i przez namiętne spory toczące się o ich utrzymanie lub uchylenie, głośnemi się stały. Są to w r. 1815 przez parlament angielski uchwalone, a w r. 1846 zniesione prawa, opłatę celną od wprowadzonego zboża na korzyść angielskich producentów stanowiące. Poprzednio już bądź przez ułatwienie środków wywozu, bądź przez ograniczenie wprowadzenia zboża lub wysoką opłatę celną, podnieść ceny zboża krajowego usiłowano. Prawo z r. 1815 przywóz zboża zupełnie wzbraniało do czasu, kiedyby ceny targowe w kraju na 80 szylingów za kwarter pszenicy, 53 za takąż miarę żyta, 40 za jęczmień, 26 za owies się podnosiły. Prawo to atoli okazało się bezskutecznem. W r. 1822 przeto inne prawo zastosowano, dozwalające już przywóz zboża przy cenie 70 szylingów za pszenicę i w odpowiednim za inne gatunki zboża stosunku, z opłatą 17 szylingów cła w pierwszych trzech od otworzenia targów miesiącach, 12 szylingów zaś na czas późniejszy. W r. 1827 Canning podał wniosek nowego prawa, w miejsce stałej opłaty celnej, stopniową, według cen targowych zmianę cła przywozowego stanowiący. Wniosek ten przyjęty w izbie niższej, w izbie lordów został odrzucony. W następnym jednakże roku H. Grant prawo na podobnych oparte zasadach przeprowadzić zdołał. Według tego opłata celna od kwartera pszenicy przy średnich cenach targowych 62—63 szylingów, ustanowioną była na 1 funt szterl. 4 szyl. 8 pensów. Z każdym szylingiem niżej tej ceny, opłata celna o tyleż się podwyższała, przeciwnie przy wznoszących się cenach, opłata stosunkowo obniżoną była. Odpowiedni stosunek miał miejsce co do innych gatunków zboża. Prawa te zbożywe z r. 1828 pozostały nienaruszone aż do wniosku reformy, większy wpływ średniej zapewniającej klassie i zasady wolnego handlu popierającej. Utworzone w tym czasie stowarzyszenie Anti-Cornlaw-League, zwane, głównie na uchylenie owych praw w roku 1846 wpłynęło. Zniesienie praw zbożowych równocześnie z innemi swo-

bodami handlu i ze zniżeniem opłat celnych, od wielu artykułów do głównych potrzeb życia niezbędnych i od materyjałów fabrycznych, okazało się w Anglii jedną z najważniejszych, wzrastającego od owego czasu dobrobytu i ożywionego ruchu handlowego dźwigni; tak dalece iż najgorliwsi nawet praw tych niegdyś obrońcy, przywrócenie ich niemożliwem uznają. W Niemczech zniesienie angielskiego cła zbożonego nie wpłynęło na pomnożenie wywozu zboża do Anglii. Gdy bowiem podczas stopniowego obniżenia opłaty celnej, najbliżej położone porty, między temi także i niemieckie, mogły z najpomyślniejszej dla wprowadzenia zboża korzystać chwili, obecnie przy zupełnie wolnym przywozie znaczny ponoszą uszczerbek przez odległych krajów konkurencyją, jako to Rossyi i Ameryki północnej.

Zbrasławski, właściwie *Kaszka* (Jan), pisarz i artysta dramatyczny czeski, urodzony w Zbrasławiu pod Pragą 1810 r. Wyuczywszy się krawiectwa, prowadził to rzemiosło w rodzinnem mieście do r. 1826, a następnie w Pradze, gdzie gorliwie zajmując się czytaniem książek naukowych pragnął dopełnić to, czego mu szkoła nie dostarczyła. Znając muzykę, skłoniony został do przyjęcia roli Strachoty w komedyi «Machaczka z Oblubienicy.» Pozyskana pochwała tak go zachęciła, że został aktorem, pomimo, że dyrektor teatru czeskiego narodowego jakoś nieufał zdolnościom czeladnika krawieckiego. Dopiero J. K. Tyl ocenił należycie jego zdolności aktora komicznego. W tym czasie Zbrasławski począł pisywać artykuły do pism czasowych, a mianowicie do pisma «Kwiety.» Mimo tego powodzenia utrzymywał się głównie ze swego rzemiosła. Obecnie jest aktorem teatru narodowego w Pradze. Wiele jego przekładów sztuk dramatycznych mieści się w repertuarze teatralnym. Oprócz tego wydał: *Podróż z Pragi do Szumawy i z powrotem* (1845); *Amator teatralny* (tegoż roku); oraz *Regulamin wojskowy dla gwardyi narodowej* (1849) i kilka powieści. Obecnie redaguje osnowę czasopisma, poświęconego modzie, a wychodzącego pod tyt.: *Zlate dno*. *Ad. N.*

Zbroja, wyraz ten obejmuje w sobie zebranie wszystkich szczegółowych części, należących do uzbrojenia rycerza dawnych wieków. Całkowitą zbroję stanowił hełm, pancerz, naramienniki, nagolenniki, tarcza, oraz osłony z blach żelaznych na konia, przytem i oręż, jak szabla, koncerz, kopija, czekan i broń ognista. *K. Wł. W.*

Zbrojownia, ob. *Arsenał*.

Zbrucz, rzeka oddzielająca obwód jeden w Galicyi, Czortkowski, inaczej Zaleszczycki zwany, od Podola rossyjskiego, i pod tem nazwiskiem potocznem, ludowem powszechnie znana, płynie krętym biegiem w kierunku z półn. na połud. około Wołczysk, oblewa Satanów, Zbryż, Husiatyn, Skałę, Kudryńce, Czarnokozińce i pod Okopami św. Trójcy (ob.) wpada do Dniestru. Przyjmuje z prawej strony rzekę Gniłę z Tajną i po parę strumieni z obu stron. Brzegi Zbrucza są skaliste. Na lewym brzegu równolegle z rzeką ciągnie się pasmo gór Miodoborskich (ob.). W skałach wzdłuż rzeki są łożyska warstw alabastru, marmuru i gipsu. Urzędową nazwę Podhorce czy Podborce, otrzymała z następującej okoliczności. Patent ces. Austryi Maryi Teressy z 11 Września 1772 roku, obejmujący w posiadanie królestwa Galicyi i Lodomeryi, oznajmia, iż one zawierają się w granicach: „Prawy Wisły brzeg od księztwa Szląskiego powyżej Sandomierza aż dotąd, gdzie się ze Sanem łączy. Ztamtąd postępując przez Franopol ku Zamościowi i Rubieszowie aż do rzeki Bugu, potem po za Bugiem, wedle właściwych granic Czerwonej Rusi, zkąd się Wołyń i Podole dzielą, aż do granic Zbaraża, ztamtąd prosto do Dniestru z małą cząst-

ką Podola która potokiem Podorcze zwanym przerzyna się, gdzie w Dniestr wpada, nakoniec granice, które Pokucie od Mołdawii odgraniczają" (urzędowe tłomaczenie patentu). Przy tem oznaczenia granic trzymano się oczywiście atlasu Rizzi-Zannoniego, wydanego 20 Stycznia 1772 r. (a przeto kilka miesięcy przed objęciem Galicyi w possessyję), atlasu wielkiej natenczas wziętości, na którą nie zasługiwał, gdyż wiele grubych zawiera myłek. Pomiędzy temi bowiem rzeka Sered (ob.) dość znakomita, przerzynająca cały obwód Tarnopolski, wpadająca pod Gródkiem do Dniestru, nazwaną jest Podhorce, bez wątpienia dla tego, że źródło jej koło wsi Podhorce w Złoczowskim obwodzie, miejsca znanego z pięknego zamku. Według tego opisu granic, sporządzono kartę nowego królestwa, i oba państwa, to jest rząd austryjacki i rzeczpospolita Polska zesłały każdy komissyję delegacyjną, aby granice nowe sprawdzić, opisać i postanowić. Gdy zjechali do Zbaraża, komissyja delegacyjna polska zrobiła uwagę, że w całej okolicy nie ma rzeki Podhorce, i że ta, która w patencie inkorporacyjnym tak jest zwaną, jako mająca granicę stanowić, nie może być inną, jak rzeka Sered. Przyjąwszy tę demarkacyjną liniję, odpadłyby od Galicyi połowa Czortkowskiego obwodu, a prawie cały Tarnopolski. Wytoczył się spór przed posłem dworu austryjackiego w Warszawie. Ten przyznał słuszność uwadze komissarzów polskich, że nie ma w okolicy rzeki Podhorce zwanej, ale jak mówi, z tego bynajmniej nie wypływa, aby za to przyjąć Sered jako liniję demarkacyjną, chyba, żeby to było dogodniej dla Rzeczypospolitej mniej ze swego ustąpić. Co zaś w patencie inkorporacyjnym powiedziano o Podhorcach rzece, da się całkowicie stosować do rzeki Zbrucz, która się poczyna niedaleko Zbaraża, przerzyna część Podola i wpada w Dniestr; wina przeto cała mappy geograficznej, która Zbrucz nazwała Podhorcami. Przy tem zostało; Zbrucz przyjęto za liniję demarkacyjną i tam orły austryjackie postawione zostały. Dla zgodności zaś z patentem inkorporacyjnym, odtąd na wszystkich mappach Galicyi nazwany Zbrucz Podhorcami; przeciwnie na kartach Rossyi nazywa się Zbruczem. Że zaś w patencie inkorporacyjnym miano na oku Sered, rzekę na atlasie Zannoniego zwaną Podhorce, dowodzi ta okoliczność, że na atlasie Zannoniego znajduje się także rzeka Zbrucz nazwana «Sebrawie.» Nie stało nic więc na przeszkodzie, przyjąć zaraz z początku tę rzekę za liniję demarkacyjną. O tej całej sprawie wzmiankuje Fryderyk W. król pruski w dziełach swoich. Rząd austryjacki zaraz na samym początku przeinaczenia nazwy tej rzeki, zakazał nazywać ją Zbruczem ale Podhorcami pod karą 25 złr. *C. B.*

Zbylitowski (Jędrzej), jeden ze znakomitszych poetów polskich XVI stulecia, szlachcic, herbu Strzemię, urodził się w Krakowskiem, z ojca Stanisława dziedzica na Górze Zbylitowskiej i Zagorzycach, z matki Rożnówny z Bruśnika. Życie swoje przepędził na dworach Stefana Batorego i Zygmunta III. W r. 1594 jeździł do Szwecyi z Zygmuntem, kiedy ten król obejmował koronę szwedzką. Pisał się trukczaszym królewskim. Sprzykrzywszy sobie stan dworski, we dwa lata po tej podróży, udał się na wieś pod Karpaty i osiadł około Bieściad w dzisiejszych cyrkułach Jasielskim i Sanockim, zajmując się odtąd gospodarstwem około roli. Tam ożenił się z Anną Trzcińską z Mazowsza, z którą miał dwóch synów, a z tych jeden, Stanisław, młodo poległ na wojnie. Lecz zatrudnienia wiejskie nie wytrąciły mu pióra z ręki, gdyż pisał i tam wiersze, opiewające piękności sielskie. A lubo zrażony własnem niepowodzeniem na dworze, odradzał młodym ludziom, ażeby tam szczęścia nie szukali i zachęcał do zajmowania się ziemiaństwem, sam przecież nie zrywał

dawnych stosunków, a wywiązując się za doznawane niegdyś dobrodziejstwa, wiersze swoje urzędnikom dworu przypisywał. W ogóle Zbylitowski był naśladowcą poetów rzymskich, mianowicie Wirgilego i Owidyjusza, od których brał wzory do opisu wiejskiego życia, naśladował ich atoli wierszem płynnym i gładkim, dając obrazy wdzięczne i miłe, pełne tkliwej i ujmującej serce prostoty, które go postawiły w rzędzie celniejszych wierszopisów owego czasu. Rok śmierci i miejsce jego zgonu nie są wiadome, dzieła zaś dotąd znane są: 1) *Epitalamium na wesele Jana Dulskiego i Anny Herburtowne]* (Kraków, u Łazarza, 1585, w 4-ce); 2) *Witanie króla nowego Zygmunta trzeciego, z łaski Bożej wybranego od zacnego senatu i rycerstwa sławnej korony polskiej* (tamże, 1587, in 4-to). Wiersz gładki, język wzorowy i wiele myśli czyniących zaszczyt autorowi. 3) *Akteon* (tamże, 1588, w 4-ce). Jest to wolne tłomaczenie pięknego wyjątku z trzeciej księgi Przemian Owidyjusza. 4) *De Victoria reportata A. D. 1588 die 24 Januarii ad Sigismundum III pol. regem. Epinicion. De eadem victoria illustri. dom. Griseldis de Somlio. Item et authoris ad d. Joannem de Zamoście etc. gratulatio* (tamże, 1588, w 4-ce); 5) *In obitum Stephani regis epigrammata* (tamże, 1588, w 4-ce); 6) *Pisanie satyrów puszcz litewskich do Anny królewny szwedzkiej o łowach w Białobieżach* (tamże, 1859, w 4-ce); 7) *Lament na żałosny pogrzeb Elżbiety Ligęzianki z Bobrku, wojewodziny krakowskiej* (tamże, 1593, w 4-ce); 8) *Na krzciny Najjaśniejszemu Władysławowi III królewiczowi polskiemu i szwedzkiemu* (tamże, 1595, w 4-ce); 9) *Droga do Szwecyi najmożniejszego w północnych krainach pana Zygmunta III króla polskiego i szwedzkiego w r. 1594 odprawiona* (tamże, 1597, w 4-ce); przedrukowana w *Biblijotece star.* Wójckiego, tom II, str. 15. Opisuje to jako naoczny świadek, a ztąd jest to materyjał dziejowy, a lubo przedmiot wcale niepoetyczny, autor przecież czasem w pięknych porównaniach okazuje się prawdziwym poetą. 10) *Żywot szlachcica na wsi* (tamże, 1597, w 4-ce; wyd. 2-gie w Poznaniu, 1853, w 8-ce). Poemat naśladujący Ziemiaństwo Wirgilijusza, najlepszy ze wszystkich dzieł Zbylitowskiego. 11) *Wieśniak* (tamże, 1600, w 4-ce). Piękna sielanka, w której autor maluje roskosze życia wiejskiego. Siarczyński mniemał, że to tylko jest drugiem wydaniem pierwszego, co przy porównaniu okazało się mylnem. 12) *Historyja ś. Genowefy* (tamże, 1599, w 4-ce, wierszem). Nakoniec niektóre jego poezyje w rękopiśmie dotąd przechowywane, umieszczone są w dodatkach do Piśmiennictwa Polskiego Maciejowskiego, str. 178. — **Zbylitowski** (Piotr), brat stryjeczny poprzedzającego i podobnież znakomity poeta, był synem Jana dworzanina i rotmistrza hussarskiego, męża uczonego i zasłużonego, oraz Barbary Ujejskiej. Dużo miał rodzeństwa, bo składało się z dziewięciorga siostr i braci. W młodym wieku podróżował za granicą po Włoszech i Afryce, był na Etnie i na rozwalinach Kartaginy, jak sam w swoich dziełach wspomina, potem służył wojskowo w bojach toczonych z Nalewajką i Łobodą. Opuściwszy stan żołnierski osiadł na wsi i ożenił się, miał dziewięcioro dzieci, z tych dwaj synowie pomarli w obozach, trzeci Stanisław w szesnastu leciech w Kolonii życie zakończył; ten siły był tak nadzwyczajnej, że, jak przywodzi Niesiecki, łańcuchy jak witki targał, a podkowy żelazne łamał, czwarty był księdzem. Zbylitowski mieszkając na wsi, lubiony był w znakomitych domach panów polskich i miewał z nimi stosunki, sprawując, jak utrzymuje Juszyński obowiązek rządzcy domu u Czarnkowskich i hrabiów z Górki. Doszedłszy sędziwych lat, gdyż w jednem swojem dziele z r. 1605 starcem się już nazywa, musiał być

wiekowym, bo przeżył Władysława IV. Był wtedy najprzód podsędkiem, a potem sędzią ziemskim krakowskim. Rok jego śmierci także niewiadomy. Mąż to nauki nieposlednicj, wierszopis talentem wyższy od poprzedzającego, w dziełach treścią i pomysłem celniejszy, a do historyi obyczajów w Polsce niezmiernie ważny. Sielskość i narodowość biorąc za zasadę, opowiedział i odmalował ówczesne obyczaje i zwyczaje w kraju, opisując w nich polską ziemię i żyjących na niej ludzi, chwaląc dawnych, a ganiąc spółczesnych. Nie jest to wszakże satyryk w ścisłem znaczeniu, ale raczej humorystyczny malarz domowego życia, przedstawiający obraz, na którym dobitnie oddane jest tło, koloryt i duch polskiej narodowości, gdzie jednak obok światła są także i cienie szczodrze rozlane. Dzieła przez niego wydane są: 1) *Rozmowa szlachcica polskiego z cudzoziemcem* (Kraków, 1600, w 4-ce). Najcelniejszy utwór autora, w którym gospodarz opowiada gościowi, jakie teraz czasy w Polsce i obyczaje nastały, podając zarazem różnice z dawnemi. Obraz żartobliwie skreślony domowego życia. 2) *Przygana wymyślnym strojom białogłowskim* (b. m. i roku), są dwa wydania około 1603 r. Poeta nagniewawszy się na ówczesne zbytki niewiast, przepisuje im jak się powinny ubierać, stosownie do wieku swego i położenia. 3) *Schadzka ziemiańska* (Kraków, 1605, w 4-ce; przedrukowana w *Bibl. star.* Wójcickiego. tom III, str. 23), gdzie opisuje, jak goście zjechawszy do niego popili się, porąbali mu wszystko i potłukli, a na dobitkę musiał udawać się do sądu i zeznawać pod przysięgą, kto pierwszy bójkę rozpoczął. Autor złorzeczy tu pijaństwu i utracie majątków na zbytki, co do reszty obyczaje zepsuwszy, przyprawiło obywateli o szwank na duszy, ciele i kieszeni. Wyjątki z tych dzieł wyszły w *Bibliotece polskiej* 1860 r. p. t.: *Niektóre poezyje obu Zbylitowskich.* *F. M. S.*

Zbyszewska (Maryja z Olechowskich), żona właściciela miasta Markuszewa w gubernii Lubelskiej. Poświęcała się piśmiennictwu i sztukom pięknym, wydała kilka utworów muzycznych. Jej pióra jest dzieło dla młodego wieku przeznaczone, pod tyt.: *Nauka i rozrywka*, powieści dla dzieci z rycinami (Warszawa, 1857), które wydrukowała pod przybranem nazwiskiem *P. Rutuld.* Umarła dnia 6 Sierpnia 1865. *F. M. S.*

Zdanowicz (Michał), dominikan, rodem z Litwy, był nauczycielem w szkołach uszackich, zabialskich i grodzieńskich. Człowiek bardzo uczony i pracowity. Długie lata strawił nad uporządkowaniem archiwów po klasztorach swego zakonu, zbierając materyjały do napisania historyi dominikanów prowincyi litewskiej, którą podobno ukończył, zostawiwszy w rękopiśmie. Umarł w Rożanym Stoku 11 Lutego 1817 r. Wydał z druku: *Tablica chronologiczno-historyczna dziejów i rządów świata wzorem atlasu historycznego*, P. Lesaża napisana i ułożona (Wilno 1808). *F. M. S.*

Zdanowicz (Józef), znakomity artysta teatru narodowego za czasów księztwa Warszawskiego, a następnie królestwa, urodził się 1786 r. w Pośwolu w Grodzieńskiem. W piętnastym roku życia 1801 r. rozpoczął zawód dramatyczny na scenie w Grodnie. W r. 1809 policzonym został w rząd artystów teatru warszawskiego. Byłto zdolny i z prawdziwym talentem artysta. Prawda cechowała grę jego; odznaczał się w rolach charakterystycznych komedyj i oper; w rolach nawet *buffo* umiał uniknąć przesady, a zachować całą siłę komiki. Całą potęgę talentu pokazał w rolach, które stworzył, jak *Bazylego* w *Cyruliku Sewilskim*, *Lisiewicza* w *Geldhabie* Fredry, jak wybornego *Wtorkiewicza* w komedyi *Przyjaciele*, tegoż autora. Umarł w Warszawie 1839 r. *K. Wł. W.*

Zdanowicz (Alexander), współczesny pedagog, urodził się w r. 1808

w gubernii Mińskiej, w powiecie Ihumeńskim, z ubogiej miejscowej szlachty. Początki nauk pobierał najprzód w domu, a następnie w szkole powiatowej o sześciu klassach, ihumeńskiej, utrzymywanej przez księży bazylijanów, we wsi Lady, o kilka mil od Ihumenia położonej. Ukończywszy takową w roku 1825, dwa lata trudnił się na wsi prywatnem nauczycielstwem, a za oszczędzone pieniądze udał się na uniwersytet wileński, gdzie dopomagając sobie wydanemi lingwistycznemi pracami, ukończył wydział literacki i w roku 1831 otrzymał stopień kandydata. W r. 1834 wstąpiwszy do służby rządowej, był przez lat 15 nauczycielem, najprzód języka i literatury łacińskiej, w 4-ch wyższych klassach w świeżo wówczas założonym instytucie szlacheckim w Wilnie, poczem objął tamże katedrę historyi powszechnej i takową zajmował przez lat 14, aż do zamknięcia instytutu w r. 1863. Obok zajęć nauczycielskich w szkole rządowej, pracował przez lat kilkanaście w redakcyi *Kuryjera Wileńskiego*, jako pomocnik A. E. Odyńca, należał do redakcyi *Słownika języka polskiego* M. Orgelbranda, do którego pierwszy plan ułożył, trudnił się także dawaniem lekcyj we wzorowej pensyi skarbowej i w innych główniejszych pensyjonatach żeńskich w Wilnie, jako też po domach prywatnych i nakoniec wykładem historyi rossyjskiej w dyjecezalnem seminaryjum wileńskiem. W instytucie i w seminaryjum dawał lekcyje w języku rossyjskim, na pensyjach żeńskich we francuzkim, a w domach prywatnych po polsku. Od r. 1863 uwolniony od zatrudnień publicznych, osiadłszy w Wilnie, dotąd zajmuje się pracami literackiemi. W ciągu długoletniej praktyki nauczycielskiej w rozmaitych przedmiotach, Zdanowicz wydał kilka dobrych książek do użytku szkolnego, które poprzednio służyły mu za podstawę do jego lekcyj najczęściej prywatnie i dla poczynającej młodzieży dawanych. Ztąd noszą one na sobie wyraźny charakter i odcisk potrzeby, która je do życia wywołała. Lecz jako przewodniki elementarne, mające na celu zaspokojenie gwałtownej potrzeby, jaka się czuć dawała przy wykładzie nauk dla uczniów i uczennic różnego wieku i usposobienia, odznaczają się wszystkie starannym i sumiennym wyborem szczegółów, jasnym wykładem i porządkiem systematycznym, co stanowi niemałą ich zaletę i jest prawdziwą zasługą autora. Takiemi są ogłoszone drukiem: 1) *Dykcyjonarzyk francuzki z krótką informacyją wymawiania i rozmowami* (Wilno, 1829 r., w 8-ce; wyd. 2-gie poprawne, tamże, 1832); 2) *Grammatyka francuzka dla dzieci* (tamże, 1830; wyd. 2-gie tamże, 1839; trzecie, 1844); 3) *Abecadło albo elementarz francuzki dla dzieci* (tamże, 1830; wyd. 2-gie tamże, 1840, w 8-ce); 4) *Wypisy francuzkie dla dzieci, poczynających naukę tego języka* (tamże. 1830; wyd. 2-gie tamże, 1839; trzecie, 1843; czwarte, 1844; piąte, 1847; szóste, 1849, w 12-ce; siódme, 1851; ósme, 1854; dziewiąte, 1859); 5) *Tablice regularnych koniugacyj łacińskich* (tamże, 1837, w 8-ce); 6) *Tablica etnograficzna, podług metody Jaźwińskiego, obejmująca wykład nowej metody uczenia chronologii, jako też spis cesarzów i królów, w tablicy chronograficznej zawartych od N. C. do dnia dzisiejszego* (tamże, 1845); 7) *Rys chronologiczno-historyczny państw nowożytnych od V wieku do dziś dnia, z kilku mappami i genealogijami, tudzież zbiorem pytań dla poczynających* (tamże, 1844; wyd. 2-gie pomnożone, 1853; trzecie, 1861); 8) *Objaśnienie chronologicznej tablicy, obejmującej porządek następstwa cesarzów i królów w XX narodach, od początku ery chrześcijańskiej do dnia obecnego* (tamże, 1837); 9) *Historyja powszechna krótko zebrana przez Kajdanowa, przekł. z ros.* (tamże, 1845, 3 tomy, w 8-ce); 10) *Historyja Średnich Wieków, tegoż* (tamże, 1845);

11) *Historyja nowych wieków*, tegoż (tamże, 1846); 12) *Szkic historyi polskiej dla dzieci z chromolitografijami* (tamże, 1857; wyd. 2-gie tamże, 1859; trzecie, 1862); 13) *Szkic historyi powszechnej* (tamże, 1861, w 8-ce); 14) *Historyja powszechna dla szkolnej młodzieży* (tamże, 1861, 2 tomy, w 8-ce). W rękopiśmie zaś ma przygotowane do druku: 15) *Historyja literatury polskiej dla młodzieży żeńskiej*; 16) *Geografija dawnej Polski ze szczególnym względem na jej stronę historyczną i malowniczą;* 17) *O organizacyi rządu starożytnej Polski*; 18) *Kosmografija dla pensyj żeńskich;* 19) *Przegląd systematyczny całego obszaru wiedzy ludzkiej*, do tegoż użytku; 20) *Nauka praktyczna języka łacińskiego dla dzieci;* 21) *Panowanie Stanisława Poniatowskiego, podług najnowszych źródeł, dla młodzieży.* *F. M. S.*

Zdawkowa moneta. Tak się w ogólności nazywa wszelka moneta używana w życiu potocznem, przy kupnie drobnych przedmiotów i służąca do zaokrąglenia rachunków. Prawie wszędzie zdawkową monetą nazywają monetę, mającą niższą wartość od monety obiegowej czyli kurantu. U nas więc do zdawkowej monety, oprócz bilonu (ob.), zaliczyć należy sztuki srebrne 20, 10 i 5-kopiejkowe, wybijane obecnie ze srebra 48 próby; tudzież wszelką monetę miedzianą, której wybija się z puda miedzi za 50 rubli. W Niemczech przed r. 1843 monetą zdawkową były monety, mające wartość nominalną niższą od $^1/_{12}$ talara, po tym zaś roku sztuki $^1/_{12}$ talarowe czyli po $2^1/_2$ srebrnego albo nowego grosza wszędzie, prócz Hanoweru, zaczęto wybijać z bilonu. We Francyi sztuki niższe od 50 centymów cechę na sobie noszące, mają wartość niższą od realnej. W krajach nie posiadających dostatecznej ilości drogich metali, za monetę zdawkową służy *Kauris* (ob.). Ilość monety zdawkowej powinna zawsze zostawać w odpowiednim stosunku do monety obiegowej; w razie naruszenia tego stosunku, dają się uczuć ważne niedogodności, które szczególniej klassę uboższą ludności, wyrobniczą, dotykają.

Zdejmowanie planów. Zdjąć plan jakiej miejscowości, znaczy nakreślić na papierze figurę podobną do figury gruntu, z oznaczeniem linij i punktów, z jakiegokolwiek względu zasługujących na uwagę. Lecz opis ten jest dokładny tylko w przypadku gruntu poziomego lub przynajmniej płaskiego, w przeciwnym zaś razie zdjąć plan, znaczyć będzie nakreślić figurę podobną rzutowi tejże miejscowości na płaszczyznie poziomej. Sposoby wymierzania długości i kątów, które rzuttaki przedstawia, stanowią zdejmowanie planów. Po zanotowaniu na zarysie długości i kątów pomienionych, pozostaje tylko według nich wykonać rysunek dokładny, a ten będzie planem żądanym. Przy zdejmowaniu planów za pomocą wymierzania długości, dość jest wymierzyć łańcuchem mierniczym lub inną jaką miarą linije proste, któreby były w dostatecznej liczbie do wykreślenia figury. Lecz mierzenie długości bywa niekiedy połączone z trudnościami z przyczyny przeszkód miejscowych, a nadto rzadko daje wypadki dokładne i z tego powodu sposób ten może być użyty tylko przy zdejmowaniu planów bardzo małych przestrzeni. Wykonanie tych czynności za pomocą grafometru jest łatwiejsze i daje wypadki więcej dokładne; dosyć jest w takim razie jak najstaranniej zmierzyć podstawę, to jest liniję prostą, gdziekolwiek na danym gruncie wyznaczoną, z którejby końców dojrzeć było można wszystkie punkta ważniejsze, znajdujące się na gruncie; poczem grafometr ustawia się w jednym końcu podstawy i mierzy kąty pomiędzy tąż podstawą a kierunkami, na których znajdują się owe punkta, zawarte; powtarza się czynność taż sama po przeniesieniu grafomentu na drugi koniec podstawy; dane tym sposo-

bem otrzymane, są dostateczne do wykreślenia planu według upodobanej skali. Postępowanie to zwane *metodą przecięć* albo sposobem *przez przecięcia*, okazuje się wtenczas nie wystarczającem, kiedy nie można dobrać podstawy odpowiadającej żądanym warunkom; w takim razie można użyć dwóch lub więcej podstaw połączonych z sobą za pomocą spostrzeżeń dokładnie poczynionych. Często korzystniej jest użyć *sposobu obchodzenia*, polegającego na mierzeniu boków obwodu danej miejscowości i kątów między niemi zawartych. Zdejmowanie planu za pomocą *stolika mierniczego*, pozwala od razu zdjąć i nakreślić plan; sposób ten prowadząc prędzej do celu, nie daje wypadków tak dokładnych jak poprzedzające. Zresztą po rozpoznaniu dopiero miejscowości, okazuje się, którego sposobu najkorzystniej jest użyć i w zdejmowaniu planów nic nie może zastąpić doświadczenia, jakie praktyka daje. Mnóstwo jest dzieł traktujących ten przedmiot, z pomiędzy wielu przytoczymy: Castelnau, *Etudes pratiques sur les mathématiques appliquées* (Paryż, 1856).

Zdik (Henryk), ósmy biskup ołomuniecki (1126—1150 r.) syn Bożeciechy i Kuźmy czyli Kosmasa, kanonika pragskiego i dziejopisarza czeskiego. Słynął z głębokiej uczoności i pobożności; będąc przekonany, że jedynem zbawieniem narodów jest tylko nauka chrześcijańska, podróżował po ziemiach pomorskich w celach apostolskich. Odbył także podróż do Jerozolimy w r. 1123, zkąd powróciwszy do kraju, obrany był biskupem ołomunieckim 1126 r. Wracając z Wormsu, gdzie był wyświęcony, poświęcił kościołek na górze Rzyp. W r. 1137 wyjechał powtórnie do Jerozolimy w towarzystwie opata Sazawskiego Sylwestra i wielu szlachty czeskiej. Tu poznawszy regułę premonstratensów, sam przyjął ją i wprowadził do Czech. Za jego wpływem wstąpił na tron czeski książę Władysław II, którego był wiernym stronnikiem w czasie owoczesnej wojny domowej z książęcemi dzielnicami morawskiemi. W roku 1145 prześladowany udał się do Rzymu. W ogólności Zdik więcej myślał o kościele aniżeli o państwie; za jego staraniem księża przestali się żenić; on także wykorzenił kupowanie urzędów kościelnych i utrzymujące się dotąd pogaństwo w Czechach. W r. 1147 wraz z książętami morawskimi: Ottonem, Wratisławem i Swiętopełkiem, wyprawił się do krajów nadłabańskich i nadbałtyckich, w celu nawrócenia tamtejszych Słowian. Zmarł w Ołomuńcu 1150 roku. *Ad. N.*

Zdrada stanu, *zdrada państwa, zdrada główna*, w prawie rzymskiem *perduellio*, naruszenie wierności poddańczej przeciwko państwu, przeciw jego prawowitemu władzcy, przeciw całości terrytoryjum, albo uznanej przez władzę państwa ustawie. Różni się ona w pojęciach dawnego prawa od *zdrady zwyczajnej* tem, że ta ostatnia narusza tylko obowiązek wierności specyjalnej, jak np. sługi względem pana, terminatora względem majstra, żony względem męża, i to zwykle w połączeniu z zabójstwem dokonanem lub usiłowanem, która to definicyja w prawie angielskiem utrzymała się dotąd pod nazwą: *petty treason*. Przy zdradzie głównej sam cel jest nieprzyjazny, a środki do niego użyte są nieprawne, lubo samo pojęcie zbrodni w rozmaitych kodeksach karnych różnie bywa określane. Co do kary, więcej między niemi zachodzi podobieństwa, bo zwykłą karą za zdradę stanu jest kara śmierci. *F. H. L.*

Zdrowaś Maryja. Najpowszechniej znana modlitwa do Najświętszej Panny Maryi, zaczynającą się od tych słów, *Ave Maria*, zowie się także Pozdrowieniem Anielskiem. Modlitwa ta była wykładana z równą pobożnością jak głębokością przez wielu ojców Kościoła, jako też przez największych świętych Bernarda i Franciszka Salezego. Godny uwagi jest wykład homi-

letyczny *Ave Maria* przez księdza Veith. Modlitwa powyższa składa się ze trzech części: z podrowienia Anioła Gabryjela, ze słów świętej Elżbiety: Błogosławionaś ty, aż do słów «owoc żywota twego» i z późniejszego dodatku, najpodobniej koło r. 1508. *L. R.*

Zdrowie, jest wynikiem harmonijnego działania wszystkich czynników i wpływów świata zewnętrznego, na jakie człowiek jest wystawiony, a które są potrzebne dla spełnienia jego czynności, funkcyj i processów, celem utrzymania życia; z jednej zatem strony jest wynikiem działania pewnych fizycznych i chemicznych wpływów na człowieka, z drugiej zaś właściwych przemian i reakcyj jego żyjącego ustroju. Człowiek, jak każdy żyjący ustrój, jest ruchliwym żywym atomem na powierzchni ziemi, rzuconym w ocean czynników i wszelkich możebnych wpływów świata zewnętrznego, potrzebując od niego ze względu na swoją budowę i całą naturę, pewnej pomocy, pewnej liczby środków wspomagających dla swej exystencyi. Człowiek najzupełniejszy, ale zarazem i najbardziej skomplikowany ustrój z najróżnorodniejszemi przyrządami i funkcyjami, stoi w licznych stosunkach do wszystkich innych w świecie i zarazem okazuje względem nich wielką zależność. One wszystkie: powietrze jak i ziemia, grunt i woda, ciepło i światło, podniebie i strefa, również jak pokarm i napój przedstawiają cały zbiór wpływów, które pojedynczo lub zbiorowo w różnych kombinacyjach bez przerwy działają i działać muszą na człowieka. Podług właściwych sobie praw, i całe człowieka istnienie zależy od wzajemnego działania pomiędzy niemi i jego ustrojem. Ustrój człowieka dalej, jak każdy inny żyjący można uważać za pewne połączenie materyj stałych i płynnych, różnie połączonych w rozlicznych przyrządach, organach i cieczach, obdarzonych różnemi własnościami i siłami działającemi podług ogólnych praw fizycznych i chemicznych. Za życia spostrzegamy w ludzkim ustroju żywy ruch i rozliczne processa, ciągłą przemianę, która nazywa się życiem, a którego najróżnorodniejsze objawy zowiemy funkcyjami. Z pomiędzy tych funkcyj, jedne, które można uważać za zasadnicze, mają na celu odżywianie i utrzymanie żyjącego ustroju w całości, jak proces trawienia, oddychania i wydzielania, one pośredniczą przemianie materyi w ustroju, zastępują części zużyte nowemi i wymagają dla tego też pewnego dowozu materyi z zewnątrz, przedewszystkiem zaś powietrza atmosferycznego, pokarmów i napojów i to w obec pewnej ciepłoty i światła. Inne jak mięśnie, w ogóle tkanki kurczliwe służą ludziom i zwierzętom dla ruchu i zmiany miejsca a stosownie do potrzeb i okoliczności za wpływem woli są podniecane do czynności, podczas gdy inne automatycznie dopomagają processom odżywiania, jak mięśnie przewodu pokarmowego, gdy inne jeszcze mięśnie nakoniec w połączeniu z przyrządem oddechowym służą do wydawania głosu i mowy. Oddzielny przyrząd ma za swoją funcyję przygotowanie zarodka, jego wykształcenie a tem samem utrzymanie gatunku. Przyrządy zmysłowe pośredniczą naszym stosunkom z najróżnorodniejszemi wpływami i czynnikami świata zewnętrznego, ze światłem, ciepłotą, dźwiękiem i t. p. Nakoniec znajdują się u człowieka czynności w najwyższym stopniu swego rozwoju, zespolone z systemem nerwowym, mózgowiem i wrażeniami zmysłowemi, jak czucie lub uczucie, wyobraźnia lub myślenie, wola lub usiłowanie, które w całości przedstawiają jego życie umysłowe. Z tego co się powiedziało pojąć łatwo, że człowiek, tak dobrze jak i każdy inny twór żyjący, podczas całego swego bytu, swego powstania i rozwoju, swojej możebnej exystencyi i śmierci, podlega przyrodzie i jej prawom. On sam jest tylko jedną pojedynczą cząstką i jednym

pojedynczym atomem w jej całości i to tak dalece, że stosownie do różnych klimatów, nawet stosownie do różnych miejscowych wpływów, cały ustrój człowieka, nawet jego szkielet powoli się zmienia, aby zastosować się do powyższych klimatycznych i topograficznych stosunków, ztąd nawet może wypływa różnica ras. Jeżeli wpływy zewnętrzne przedstawiają nam ogromną różnorodność w działaniu swem na człowieka, to nierównie większą spotykamy jeszcze we własnym jego wewnętrznym ustroju. Gdyż człowiek może powstawać, żyć i ginąć podług praw i warunków właściwych żyjącym organizmom do pewnego stopnia samodzielnie i niezależnie od świata zewnętrznego. Ustroj żyjący potrzebuje od niego pewnej pomocy, pewnego wpływu i różnych czynników i dostępu materyi z zewnątrz dla swych funkcyj, ale na wpływ powyższych czynników działa w właściwy sobie sposób i wszystko to co się dzieje w jego wnętrzu pod ich wpływem, dzieje się na sposób i podług praw właściwych jego różnorodnym aparatom i funkcyjom. Ze względu też właśnie na tę wewnętrzną samodzielną energiję, każdy żyjący twór jest w stanie zewnętrzne wpływy obce, niezwykłe, oddalić i wyrównać, lub do nich się zastosować, gdy działają długo i bez przerwy. Ta względna samodzielność ze wszystkich istot żyjących najbardziej daje się spostrzegać w człowieku i żaden inny ustrój nie może mu dorównać w owej giętkości, w owej sile oporu. Z tego co się wyżej powiedziało można już teraz określić, co jest zdrowie i warunki jego utrzymania. Człowiek, ściśle związany ze wszystkiemi wpływami zewnętrznemi, powietrzem ciepłem, światłem, pożywieniem i bezpośrednio jeszcze więcej ze sposobami wykonywania swych czynności i processów w swem powstawaniu i istanieniu, zawisł od wzajemnej równowagi tych czynników. Jego też zdrowie zależeć będzie na rozwoju i ćwiczeniu, postrzeganiu i zachowaniu wszystkich swych czynności tak cielesno-materyjalnego jak i duchowo-obyczajowego życia w zupełnej harmonii. To się tak dobrze odnosi do jego muskulatury i ruchów ciała, jak i do różnorodnych czynności duchowych i popędów Jeśli ciało potrzebuje do swego zdrowia, czystego powietrza, odpowiedniego mięszkania i ubioru, pewnej czystości, to wszystko jednak jest dla jego ducha obojętnem. Jeżeli więc człowiek ma być zdrowym i zadowolonym, nie dość jest jeszcze czynności i zatrudnienia, lecz te winny być przeplatane spoczynkiem i rozrywkami, we wszystkiem zachowaną ma być pewna miara, a możliwe wstrzymywanie się od natężonej pracy i trosk, od zgryzoty i niedostatku, od wyniszczających namiętności jest nie mniej ważnem dla zdrowia, jak unikanie trucizn i szkodliwych wpływów. Od prawidłowego stosunku między światem zewnętrznym i żyjącym ustrojem, od właściwego się zachowania obu tych głównych czynników zależy utrzymanie człowieka i jego zdrowia. Gdzie tylko zaś ten stosunek staje się mniej odpowiednim, gdzie jest zakłóconym, tam jest możność zaburzenia równowagi w funkcyjach ustroju, słowem możebność choroby. Oba te czynniki są to jednak wielkości zmienne. Ustrój ludzki ze wszystkiemi swemi przyrządami, z całą różnorodną grą swych czynności, ciągle podlega coraz nowym zmianom, rozwijając się i zmieniając podług swych właściwych praw i wstępuje znowu w coraz to inne warunki ze światem zewnętrznym. Dla tego też zdrowie i jego warunki są dla każdego inne; inne dla dziecka i kobiety, a inne dla mężczyzny i starca, dla uczonego i artysty znowu inne jak dla rzemieślnika lub wieśniaka. Z drugiej zaś strony świat zewnętrzny również się ciągle zmienia stosownie do pory roku, podniebia, szerokości geograficznej, wzniesienia nad poziom morza, tak w szczegółach, jak i w całości rozwijając się i zmieniając podług właści-

wych niezmiennych praw. Ztąd też możność owego wzajemnego niestosunku jest bardzo łatwą, a tem samem i zaburzenie naszego zdrowia. Co w innych, pod innemi warunkami może nie zakłócić zdrowia, owszem może się nawet przyczyniać do jego utrzymania, to znów innym razem staje się powodem do jego zaburzenia, choć pewnem jest i to że przez zdolność ustroju, przywykania, przez swoją giętkość i oporność, zaburzenia mogą się wyrównywać i równowaga mimoto wszystko może się na nowo ustalić i to tem bardziej, im człowiek jest silniejszy i zdrowszy. Ze wszytkiego tego wynika konieczność nie spuszczania z uwagi owego zmiennego stanu ludzi, stosownie do indywidualności i różnorodnych warunków w jakich się znajdują i podług tego dla każdego niemal wypada oddzielna skala zdrowia. *Dr. J. W.*

Zdun, Zduństwo, rzemiosło którego zadaniem jest wyrabianie kafli (ob.) i stawianie kuchni, pieców, kaloryferów i t. p. przyrządów do ogrzewania mieszkań, o których była mowa pod właściwemi wyrazami. Nadmieniamy tylko tutaj, że prócz specyjalnych wiadomości, czynność zduna tem się różni od zatrudnień mularza, że on do łączenia z sobą części używa gliny i drutów nie zaś zaprawy wapiennej, a to z tej przyczyny, że ostatnia pod wpływem ognia traciłaby spójność pomiędzy częściami.

Zduńska Wola, miasto w gub. Kaliskiej pow. Sieradzkim, od Sieradza, wiorst 13 odległe. Własność oddawna rodziny Złotnickich, osada fabryczna słynąca z wyrobów lnianych, bawełnianych i sukna. Kościół parafijalny tutejszy fundował Felix Złotnicki w r. 1707, po spaleniu którego teraźniejszy drewniany, wystawiony został w r. 1782. Miasto to w nowszych czasach wzrosłe, co raz bardziej się upiększa, przybyło tu wiele nowych domów, a świeże wyrestaurowane zabudowanie w czworobok na środku rynku, mieszczące ratusz, wewnątrz którego znajdują się jatki, a zewnątrz kilkanaście sklepów urządzonych na sposób dworu gościnnego, nie małą są wygodą mieszkańców. Cała główna ulica którą szosa do Sieradza przechodzi, zupełnie i pięknie jest zabudowana a czystość i porządek wzorowo na miejscu utrzymany. Najdłuższa zaś, bo przeszło dwie wiorsty mająca ulica, prowadząca ku miastu Burzeninowi wraz z przedmieściem, podobnież dobrze zabudowana, zaludniona jest najwięcej przez fabrykantów. Ogólna liczba mieszkańców wynosi teraz 7,979 głów, pomiędzy którymi niemców 3,759 a żydów 1,532, domów murowanych ma 96, drewnianych 326 ubezpieczonych na summę 243,580. Jest tu magistrat, stacyja pocztowa. Fabryk sukna 3, fabryk wyrobów bawełnianych znaczniejszych 22, pomniejszych 250, fabryka wyrobów lnianych Hillego, tkanin półjedwabnych Straussa i fabryka plecionek łyczkowych. Jarmarków odbywa się 6 w roku. *F. M. S.*

Zduny, dawniej w województwie i pow. Kaliskim, obecnie w w. ks. Poznańskiem pow. Laotoszyńskim, nad strugą pod Jutrosinem uchodzącą do Orli i przy trakcie Rawicko-Kaliskim położone miasto, między rokiem 1636—1640 przez niemieckich osadników erygowane, których potomkowie dziś trudnią się po większej części wyrabianiem sukna, rzemiosłem i handlem. Najwięcej posiadało tu protestantów szląskich, podczas 30 letniej wojny szukających w Polsce schronienia. Po wojnach r. 1768 i 1772 podupadło, bo musiało 100,000 złp. zaciągnąć długu na zaspokojenie nałożonej kontrybucyi. Miasto posiada kościół parafijalny katolicki, protestancki i synagogę, szkołę wyższą miejską, na niemieckiem (nowem) mieście ratusz murowany z wieżą drewnianą. Należą do rodziny Mielżyńskich.

Zdźbło (*culmus*), jest to nazwa łodyżki u traw, która się tem odznacza,

że wewnątrz wzdłuż całej swej długości jest próżną czyli dętą, z wyjątkiem małych węzełków, które na zewnątrz nieco nabrzmiewają, przybierając miano kolanek, a całe źdźbło dzielą tym sposobem na kilka członków. Źdźbłem odznaczają się wszystkie jak powiedziano trawy, a więc i nasze zboża, u których najlepiej budowie źdźbła przypatrzeć się można. Widać tam wyraźnie najprzód kierunek prosty we wzroście, powtóre, gdzie kolanko na źdźble przypada, ztamtąd też wyrasta liść, zazwyczaj wązki, długi, w podstawie swej pochewkowaty i cały członek źdźbła poniżej kolanka, swą pochewką obejmujący. Źdźbło u traw w klimatach zimnych lub ciepłych jest zawsze pojedyncze, w klimatach zaś gorących gałęzi się mocno, zwłaszcza u traw drzewiastych, do których bambusy się zaliczają. Tam to nierzadko widzieć można źdźbła traw z rodzaju np. *Arundinaria*, *Bambusa*, *Chusquea* lub *Phyllostachys* na 30, 40, 60 i 100 stóp wysokie. *Arundinaria Schombourgkii* Bennet, na Gujanie brytyjskiej, wyrasta 30—40 stóp. Dolny członek tego olbrzymiego źdźbła wznosi się odrazu do 16 stóp wysoko bez żadnego kolanka, powyżej dopiero występują węzły, gałązki i liście. Dorosłe także źdźbło ma nierzadko u postawy $1^1/_2$ cala średnicy czyli blisko 5 cali obwodu, a gęsty zarost tych drzewiastych traw, przedstawia prawdziwy las, tylko zupełnie odmiennego wejrzenia i niepodobny do naszych lasów złożonych z drzew prawdziwych. Zdźbła naszych zbóż są jak wiadomo, bardzo cienkie, a stosunkowo dosyć wysokie, bo trafiają się i na 6 lub 8 stóp długie. Ponieważ trawy z przyrody swej są roślinami zielnemi, t. j. takiemi, których źdźbła na zimę niszczeją, bo są miękkie, źdźbła te przeto szczególniej zbóż, mają w swym składzie chemicznym dużo krzemionki, która je czyni tęgiemi i wstrzymuje tym sposobem łatwość ich uszkodzenia. Krzemionka w źdźbłach niekiedy w tak wielkiej ilości się gromadzi, że aż skupia się w bryłki niewielkie na ich powierzchni. Lecz mimo tego źdźbła niektórych zbóż naszych, zwłaszcza pszenicy lub ryżu, bardzo są sprężyste, o czem przekonywają nas kapelusze z ich słomy plecione, chociaż pszenica na kapelusze bardzo cienkie i delikatne, sieje się nadzwyczaj gęsto i zbiera przed dojrzeniem, aby słoma z niej była cieńszą i sprężystszą. Kapelusze naszych włościan, robione ze zwykłej słomy, są cięższe i mniej trwałe od kapeluszy włoskich lub francuzkich wykwintnych, plecionych z delikatnej tamecznej słomki. Wreszcie źdźbło u kukurydzy lub trzciny cukrowej, jest grubo-soczyste, wewnątrz pełne i bez kolanek, chociaż te dwa rodzaje roślin także do traw należą. *F. Be..*

Zdzięcioł, miasteczko niegdyś w wojew. i pow. Nowogrodzkim, dziś w gub. Grodzieńskiej, pow. Słonimskim, przy drodze pocztowej z Lidy do Słonima. Było niegdyś własnością książąt Ostrogskich, z których Konstanty, wojewoda kijowski, fundował tutaj w r. 1570 szpital, nadając mu opatrzenia po 20 złp. w gotowiźnie i 20 beczek żyta co rok, oraz po 5 wozów drew co tydzień. Następnie Zdzięcioł był w dzierżeniu Połubińskich: na początku w. XVII przeszedł przez małżeństwo do Lwa Sapiehy i jego potomków; od Sapiehów tąż samą drogą dostał się Radziwiłłom linii Szydłowieckiej; nareszcie w drugiej połowie XVIII wieku również przez małżeństwo wszedł w posiadanie Sołtanów. W r. 1738 Mikołaj Faustyn Radziwiłł fundował tutaj Rochitów, zapewne przy istniejącym z dawna szpitalu, co biskup wileński Zieńkowicz tegoż roku potwierdził. Wszakże Rochici nie długo musieli przebywać w Zdzięciole, bo w r. 1806 czytamy biskupie napomnienie nie do nich lecz do plebana, aby pobierając annuatę szpitala, starał się ten zakład wydźwignąć z opuszczenia. Kościół tutejszy, niewiadomej nam fundacyi, ale

pobrze uposażony i mający dwie altaryje, również potrzebował wtedy reperacyi. Stanisław Sołtan, marszałek nadw. lit., dawny zamek zdzięciolski w końcu zeszłego wieku odnowił, ogrodem angielskiem otoczył. Miasteczko ma targi co tydzień i jarmark w dzień ś. Trójcy, którego obroty ledwo 1,000 rsr. dochodzą. W lesistej okolicy Zdzięcioła mieszkają dotąd w kilku wioskach osadzeni tu jakoby przez Trojdena ks. lit., Bartowie, lud litewski, z Pruss, jak twierdzą, przybyły, a dotąd używający swojej ojczystej mowy. Są to zapewne szczątki owych tajemniczych Jadźwingów, nad których pochodzeniem tyle głowy dziejopisowie nałamali, a którzy według wszelkiego prawdopodobieństwa byli najdalej ku południowi wysuniętym posterunkiem plemienia litewskiego. *W. K.*

Zdzitów, starożytny gród warowny w dzisiejszej gub. Grodzieńskiej pow. Słonimskim. Kronikarze wspominają o nim pod r. 1252 z powodu wyprawy Danijela halickiego przeciwko Mendogowi. Musiał to być znaczny jak na owe czasy punkt strategiczny, kiedy Danijel, wyprawiwszy brata swego Wasilka na zagarnięcie Wołkowyska, a syna ku Słonimowi, sam osobiście ciągnął na Zdzitów i pobrał liczne grody, jak chełpliwość kronikarza opiewa. Za rządów polskich był Zdzitów główną osadą starostwa swego imieniu; dzisiaj jest wioską skarbową. *W. K.*

Zdzitowiecki (herb). Na tarczy, chusta zwinięta w koło, z końcami u góry wystającemi, pomiędzy niemi miecz utkwiony ostrzem, w pośrodku tej chusty, gwiazda sześciopromienna. Herb ten przypomina herb *Nałęcz* (ob.).

Zdzitowiecki (Józef Seweryn), współczesny chemik i agronom, urodził się 6 Stycznia 1802 w Kodniu, gubernii Siedleckiej; początkowe nauki pobierał w Chełmie u księży pijarów, następnie w Biały, a od r. 1813 w Lublinie; po ukończeniu szkoły wojewódzkiej w ostatniem miejscu w r. 1818 udał się na uniwersytet w Warszawie, w krórym słuchał nauk na wydziale filozoficznym, poświęcając się szczególniej naukom przyrodzonym; po ukończeniu uniwersytetu i otrzymaniu stopnia magistra filozofii, przeznaczony został, zgodnie z własnem życzeniem, w r. 1822 na nauczyciela w b. szkole wojewódzkiej w Lubline, na którem to stanowisku pozostał do r. 1825. W tym r. rząd królestwa Polskiego postanowił założyć w Warszawie instytut politechniczny, a pragnąc zaopatrzyć go w zdolnych professorów, z liczby zdolniejszych nauczycieli szkół publicznych, wybrał niektórych i tych zaopatrzywszy w potrzebne srodki, wysłał za granicę dla udoskonalenia się w naukach stosowanych. Zdzitowiecki drogą examinu konkursowego znalazł się pomiędzy wybranymi z obowiązkiem poświęcenia się metalurgii. W tym celu udał się do Wiednia, gdzie słuchał kursów w tamecznej szkole politechnicznej, poznał akademiję górniczą w Schemnitz i zwiedził celniejsze zakłady metalurgiczne Węgier, Styryi, Czech, Saksonii. Następnie udał się do Paryża, gdzie w ciągu dwuletniego pobytu, w szkole górniczej słuchał docymazyi i metalurgii, a prócz tego uczęszczał do ogrodu roślin na wykłady Brogniart'a, Cordiera, w Sorbonie Thénard'a, Gay Lussac'a, Dulong'a, Dumas'a i Pouillet'a; w konserwytoryjum sztuk i rzemiosł Clément'a. W tymże czasie zwiedził huty żelazne Belgii, tudzież zakłady metalurgiczne Alzacyi, Delfinatu i pod St. Etienne. Potem r. 1828 udał się do Getyngi, gdzie pod słynnym owego czasu chemikiem Strohmeyer'em, doskonalił się w chemii, a szczególniej w wykonywaniu rozbiorów chemicznych. W końcu zwiedził zakłady hutnicze Harzu, a po powrocie do kraju w końcu 1829 r., przez radę instytutu politechnicznego miał sobie poruczony wykład chemii ogólnej i metalurgii

w szkole przygotowawczej, która po powrocie wszystkich innych, za granicą kształcących się professorów, miała być rozwiniętą na zamierzony instytut. W tym czasie Zdzitowski, obok zatrudnień professorskich, postanowił przedsięwziąć prace nad zbadaniem materyjałów surowych krajowych pod względem wartości ich technicznej, jakoż w ciągu roku 1830 ogłosił w Pamiętniku naukowym Janickiego, dokonany przez siebie rozbiór lepidokrokitu z Miedzianej góry, i gliny ogniotrwałej z Koszyc ze wskazaniem jej użytków. Dalsze prace tego rodzaju przerwały wypadki krajowe z r. 1831, w którym szkoła politechniczna i uniwersytet zostały zamknięte. Na czas niejaki przed zamknięciem uniwersytetu, Zdzitowiecki miał sobie poruczony w nim wykład mineralogii. Obok prac powyższych zwrócił także uwagę na nomenklaturę chemiczną polską, i uwagi swoje w tej mierze ogłosił w r. 1830 w *Słowianinie*, wydawanym przez professora Kitajewskiego, a starając się w dalszym ciągu prac swoich nauczycielskich utrzymać nomenklaturę na wysokości postępów nauki, niespuszczał tego przedmiotu z uwagi, i rozwinięcie jego przedstawił w broszurze pod tytułem: *Projekt nomenklatury chemicznej* (1852 r.), który został przyjęty, przez osoby na karcie tytułowej tejże broszury wymienione. W r. 1833, po zwinięciu szkoły politechnicznej, przeznaczony został na nauczyciela gimnazyjum w Lublinie, zkąd po czteroletnim pobycie przeniósł się na podobną posadę do Warszawy, gdzie po Kitajewskim został prócz tego professorem kursów dodatkowych i członkiem komitetu examinacyjnego. Okoliczności sprawiły, że r. 1838 ogłosił dwa artykuły polemiczne w Gazecie Porannej pod tytułem: *Słówko o chemii* i *Drugie Słówko o chemii*. Następnie rozpoczął dzieło: *Rys chemii organicznej i jej zastosowań podług Kohler'a* (Warszawa, 1840), które dla innych zatrudnień pozostało niedokończonem. Mianowany w r. 1840 nauczycielem chemii i hutnictwa w b. gimnazyjum realnem, zajął się gorliwie urządzeniem labratoryjum, w którem następnie liczne grono uczniów kształciło się w nauce pod jego kierunkiem. Ważną zasługę Zdzitowskiego stanowią prace nad wskazaniem rolnikom potrzeby badań naukowych i stosunków chemii do rolnictwa, tudzież wykazaniem stanowiska chemii w rolnictwie. Pierwszy raz w tym przedmiocie głos zabrał w artykule: *Ile rolnictwo wpływem chemii zyskać może* (Kalendarz Janickiego, w r. 1842), który dał powód do sporów w pismach publicznych ze stronnikami nauki Thaera, a których wypadkiem było przekonanie o słuszności zasad przez Zdzitowieckiego stawianych. W r. 1843 odbył podróż do Giessen, gdzie w laboratoryjum Liebig'a, pracował nad analizą organiczną. W dalszym ciągu usiłowań swoich nad rozszerzeniem wiadomości chemicznych pomiędzy rolnikami, ogłosił przekłady: Duflos'a i Hirsch'a: *Potrzeby chemiczne rolnictwa dla użytku rolników i pomocy w badaniach chemiczno agronomicznych* (Warszawa, 1844); tudzież Liebig'a: *Listy o chemii, o jej zastosowaniach w przemyśle, fizyologii i rolnictwie* (Warszawa, 1845) i *Chemija z zastosowaniem do rolnictwa i fizyjologii* (tamże, 1846). W tym czasie wykonał kilka rozbiorów jak: rudy żelaznej z Tychowa, (której skład wyraził we wzorze chemicznym), gliny ogniotrwałej z Wielkiej Woli, wapienia z Konar, kredy z Chełma, proszku do gaszenia pożarów, kilku gatunków torfu, węgli kamiennych z kopalni Ksawery, z oznaczeniem ich wartości opałowej w porównaniu z drzewem. Dla ułatwienia młodzieży postępów w chemii, ogłosił: *Wykład początkowy chemii o metaloidach i ich związkach* część 1-sza (Warszawa, 1850) i część 2-ga *O metalach i ich związkach* (tamże, 1851). W r. 1852 odbył podróż do Niemiec i Francyi, w czasie której główną zwró-

cił uwagę na zakłady naukowe agronomiczne. W r. 1853 objął dyrekcyją instytutu agronomicznego w Marymoncie po zasłużonym Oczapowskim; na tem stanowisku, wierny zasadom oddawna głoszonym, w wykładzie nauki gospodarstwa trzymał się drogi wskazanej przez Liebig'a. W r. 1857 odbył podróż za granicę, w której zwiedził zakłady rolnicze w Grignon, Hohenheim, Poppelsdorfie, Tarandt, Pruszkowie, Chemnitz, Badersleben i t. d., w celu wprowadzenia dostrzeżonych ulepszeń w instytucie zostającym pod jego kierunkiem. W r. 1860, wziąwszy emeryturę, objął redakcyję Roczników gospodarstwa krajowego, i tej nie opuścił aż do zamknięcia tego pisma, którego ważność znawcy najlepiej ocenić potrafią. *J. P-z.*

Zea, inaczej *Zia*, *Tzia*, *Cea*, *Kea*, *kia*,u starożytnych *Keos*, wyspa cyklada archipelagu greckiego, ob. *Ceos*.

Zea (Don Francisco Antonio), mąż zasłużony działaniem swem podczas walki o niepodległość hiszpańskich osad w Ameryce, ur. r. 1770 w Medellin w Nowej-Grenadzie, wychował się w Santa-Fé de Bogota. Zdolność i dowcip jego obudziły nieufność władz hiszpańskich i duchowieństwa; więc wraz z kilkoma innymi podejrzanymi mężami uwięziony w r. 1797, odwieziony został do Hiszpanii, gdzie kilka lat przesiedział w twierdzy Kadyxu, i zkąd uwolniony ku końcowi r. 1799, udał się do Francyi, gdzie bawił aż do roku 1802. W r. 1806 otrzymał posadę professora botaniki i dyrektora ogrodu botanicznego w Madrycie. Następnie został członkiem junty Bayońskiej r. 1808; a za rządów Józefa Bonapartego, z początku ministrem spraw wewnętrznych, potem gubernatorem Malagi. Po wygnaniu Józefa, popłynął do Londynu, zkąd wrócił do swojej ojczyzny w Ameryce, gdzie się zaraz ujął za sprawą wolności. W r. 1818 stał jako prezes rady rządzącej i finansów na czele władzy zaprowadzonej w San-Tomas (Angostura), a zarazem był intendentem generalnym wojsk rzeczypospolitej. Przy ustanowieniu kongressu rzeczypospolitej Venezuela w Lutym r. 1819, obrano go wice-prezydentem tegoż; lecz już w Sierpniu 1819 złożył on swój urząd dla słabości zdrowia. W r. 1820 popłynął do Europy, poczem, starając się na próżno u gabinetów europejskich o uznanie rzeczypospolitej Kolumbii, połączonej z dwóch innych (Venezueli i Nowej-Grenady), zaciągnął dla Kolumbii pożyczkę 2 milijonów funtów szterlingów w Londynie. W krótce potem zmarł Zea w Listopadzie 1822 r. w Bath.

Zea-Bermudez (Don Francisco), mąż stanu hiszpański, ur. r. 1772 w Maladze, był synem kramarza, i z razu oddawszy się kupiectwu, poszedł potem na sekretarza konsula hiszpańskiego Colomb, z którym udał się do Petersburga. Wróciwszy r. 1809 do Madrytu, wstąpił do służby kortesów, które go wysłały do Petersburga, dla skłonienia cesarza Aleksandra I, do przychylenia się na stronę kortesów i ich konstytucyi. W Petersburgu sprawował interessa aż do r. 1820, poczem udał się jako poseł Ferdynanda VII do Konstantynopola, zkąd został odwołanym w r. 1823. Ponieważ dwór petersburgski sprzeciwił się powtórnemu jego wysłaniu do Petersburga, przeto mianowano go posłem przy dworze angielskim, ale już w Lipcu 1824 r., po upadku pierwszego ministra hr. d'Ofalia, powołano go na następcę po nim. We Wrześniu 1824 objął więc kierunek spraw zagranicznych, w nader przykrych i trudnych dla państwa okolicznościach. Głównem bowiem zadaniem rządu, było utrzymać system umiarkowania w obec przesadzonych żądań stronnictwa apostolskiego. Mimo usiłowań usunięcia go przez Karlistów i ministra sprawiedliwości Calomarde, umiał się czas jakiś utrzymać na swem

drażliwem stanowisku, które byłby porzucił, gdyby mu król nie był okazał szczególniejszego zaufania, mianowicie po stłumieniu powstania Karlistów w Sierpniu 1825 roku. Za jego poradą, zwołano juntę ludzi światłych ze szlachty i duchowieństwa złożoną, która z całą surowością przeciwko stronnikom absolutyzmu wystąpiła. Ale ścięcie naczelnika Karlistów Bessière i jego współwinowajców w Sierpniu 1825, rozjątrzyło i zaostrzyło przeciwko ministrowi nienawiść nader możnych osób. Więc też, mimo stracenia mężnego Empecinado i siedmiu oficerów oskarżonych o wolno-mularstwo na rozkaz króla i Calomarde'go w dniu 9 Września 1825, musiał go król zwolnić od obowiązków w dniu 25 Października 1825 r., poczem wysłał go jako posła do Drezna, w r. zaś 1828 do Londynu. Tu pozostał aż do r. 1833, sprawując interessa hiszpańskie podczas regencyi królowej Krystyny, aż do śmierci Ferdynanda VII, dopóki potrzeba energicznych środków nie skłoniła królowej do zwolnienia go od obowiązków w r. 1834. Odtąd żył w Paryżu, jako głowa stronnictwa umiarkowanego, ciesząc się nieprzerwanie zaufaniem Krystyny, która go w r. 1845 mianowała senatorem. Zmarł dnia 5 Lipca roku 1850 w Paryżu.

Zebedeusz, ob. *Jan Ewangelista.*

Zebra (*Equus Zebra* Lin.). W Afryce południowej żyją zwierzęta należące do rodzaju *konia* (ob.), bliskie osła, odznaczające się pręgami czarno-brunatnemi na tle jaśniejszem. Żyją one stadami w niedostępnych górach, są bojaźliwe i dla tego oswoić się nie dają. Do takich zwierząt należy zebra, piękne zwierzę z pręgami czarnemi na tle białem. Mniej wyraźne są pręgi u konia górnego (*Equus Burchellii*), którego nogi są białe. Do tych zwierząt należy jeszcze Kwagga (*Eq. Quagga* Lin.). Wszystkie te zwierzęta wielkością ciała nie przechodzą konia małego.

Zebrzydowice, wieś w Galicyi, obwodzie Wadowickim, ku północy u stóp góry Kalwaryi (ob.) położona, $1 \frac{1}{2}$ mili od Wadowic odległa. Wśród takowej wznosi się obszerny w czworobok zbudowany klasztor i szpital braci miłosierdzia; dwie baszty czynią budowlę tę podobną do obronnego zamku. Rzeczywiście też podanie twierdzi, że Mikołaj Zebrzydowski przed fundacyją szpitala, miał tu swój łowiecki zamek, co strzelnice istniejące do dziś w baszcie od północno-zachodniej strony potwierdzają. Dokument erekcyjny autentyczny na ośmiu pargaminowych ćwiartkach w Krakowie spisany wraz z pieczęcią fundatora (pięknie dochowany) dowodzi, iż r. 1559 dnia 13 Września M. Zebrzydowski, budowlę obszerną na szpital i kaplicę ś. Floryjana i dom drewniany na potrzeby gospodarcze dla 12-tu chorych, mianowicie z wojny wracających żołnierzy przeznaczył, i nadanie to, wielu funduszami i legatami hojnie uposażył. Przez pierwsze lat 11 zostawał szpital dod zarządem proboszcza kościoła parafijalnego zebrzydowickiego, gdy jednak przekonał się założyciel, iż przełożony fundusze szpitala marnuje, a zarząd zaniedbywa, za porozumieniem się z zgromadzeniem bonifratrów krakowskich, tymże r. 1611 zarząd szpitala oddał, do Zebrzydowic ich sprowadziwszy. Odtąd 184 lat spokojnie aż do roku 1795 pozostawali zakonnicy w posiadaniu dochodów szpitala z większej części wsi Zebrzydowic. Roku dopiero 1796 nawet ruchomości klasztorne zlicytowano, a fundusz ten z funduszami *Allgemeine Religios Stiftungsfonds* połączono. Dobra pozostawały w dzierżawie. Roku 1800 przybyli do zakonu w miejsce Polaków czescy zakonnicy, których pierwszym przeorem był Leonard Maly. Roku 1813 objęli oni na siebie zarząd dobrami i przy starannej administracyi nietylko bu-

dowle klasztorne w stanie przyzwoitym dotąd utrzymują, ale je nawet wielce rozprzestrzenili, okoliwszy szpital zabudowaniami gospodarskiemi. Zmiana stosunków pańszczyznianych, kilkakrotne wylewy rzeczki Skawinki, wreszcie rabunek w r. 1846, gdy chłopi i tak dobroczynnemu ich zakładowi nie przebaczyli, srodze go złupiwszy, nakoniec zbrodniczą ręką podłożony pod stodoły ogień, prawie do niedostatku zakon byłyby przywiodły, gdyby nie hojność zacnych sąsiadów: Wojciecha Brandysa dziedzica, Julijana i Adama Gorczyńskiego, Olearskiego, Günthera i księcia Montlear, którzy hojną jałmużną zakon podparli. Stanowi też dochód szpitala apteka, z której lekarstwa na zewnątrz za opłatą są wydawane. Naprzeciw izby szpitalnej istnieje kaplica obszerna, gdzie się odprawia nabożeństwo, którego chorzy słuchać mogą. Nad drzwiami do sali chorych i kaplicy wisi piękny olejno na płótnie malowany wizerunek Józefa Kuncewicza, którego to obrazu litografiją wydał M. Cercha w Krakowie. Biblijoteka zakonna zaopatrzoną jest w podręczne dzieła i czasopisma medyczne; posiada wreszcie klasztor, mały ale cenny zbiorek mineralogiczny, który mu przypadł po śmierci jednego z przełożonych. Obecnie podejmuje sprawy szpitala przełożony wraz z siedmiu braćmi zakonnymi, z których, trzej doktorowie medycyny, jeden aptekarz, dwóch gospodarstwem wiejskiem i szpitalem zajętych. W ostatnich latach, w których tyle nieszczęść na kraj spadło, gdy w jednym roku (1847) przeszło 50 tysięcy ludzi w obwodzie Wadowickim na tyfus i z nędzy wymarło, gdy wreszcie cholera (1849 r.) dotknęła srodze te okolice, okazał się tutaj dobroczynny skutek Zebrzydowskiego fundacyi. Widziano zakonników zbierających po drogach chorych, lekarze zakonni szeroko w okolicę z niesieniem pomocy pospieszali, miejsca brakło w szpitalu dla pomieszczenia chorych, a urzędowy (drukiem prowincyjała ogłoszony) raport okazał, iż r. 1849 w szpitalu zebrzydowickim przyjęto 406 chorych, z których tylko 16 umarło. *C. B.*

Zebrzydowski (Andrzej), biskup krakowski, urodził się w Więcborgu 1496 r., z ojca Wojciecha i matki Elżbiety Krzyckiej, siostry arcybiskupa, a siostrzenicy Piotra Tomickiego, biskupa krakowskiego. Nauki pobierał pod kierunkiem sławnego Erazma Rotterdamczyka, potem słuchał filozofii i teologii po różnych akademijach zagranicznych. Za powrotem do kraju dla umiejętności swojej, bystrości, dowcipu i gładkości wymowy, zalecony królowi Zygmuntowi I, zyskał wielkie łaski u tego monarchy i przez niego wkrótce dostąpił godności kościelnych. Był najprzód dziekanem łęczyckim i kanonikiem krakowskim, biskupem kamienieckim został w r. 1542, z tego postąpił na chełmskie 1544, we dwa lata na kujawskie 1546 r., z którego przesiadł się na krakowskie 1551, za wolą obu Zygmuntów, gdyż tak ojciec jako i syn jednakowo mu przychylni, posuwali go z biskupstwa na biskupstwo. Na tem ostatniem dziesięć lat rządząc, odznaczył się gorliwością o wiarę i dobro Kościoła, mianowicie w środkach przedsiębranych przeciwko rozszerzaniu się reformacyi religijnej. Pojmował bowiem dobrze interes Kościoła i zgadywał następstwa, a tak czynnie wziął się do tego, aby zniszczyć nową naukę, która w całem już państwie bujne zapuściła korzenie, iż wkrótce został postrachem różnowierców. Gdy zaś reformatorowie dzielnie za swojem wyznaniem piórem i mową walczyli; biskup Zebrzydowski najprzód za tę broń chwycił i zaczął z nimi polemikę na piśmie, wydając z druku książkę, którą krótką odpowiedzią rożnowiercom polskim nazwał, a szczególnie na Marcina Krowickiego (ob.) wymierzył. Gdy atoli uniósł się w niej zbytecznie i słów swoich nie hamował, uchwycili więc za tę słabą stronę nauczyciele pińczow-

scy i na małe dziełko biskupa, wystąpili z obszernemi księgami, wstrzemięźliwie, ostróżnie i zręcznie, a zawsze dobrze po polsku pisanemi. Wtedy i Krowicki ogłosił znacznej objętości dzieło p. t. *Obrona nauki prawdziwej, naprzeciwko nauki, której broni Jędrzej biskup krakowski.* Spór zatem rozjątrzył się i walka nie musiała być równą, skoro Zebrzydowski zmienił pole bitwy, odtrącił pióro i wziął się do innych sposobów, które za bardziej skuteczne osądził. Wyrobił przed rokiem na sejmie w Piotrkowie u króla Zygmunta Augusta edykt, którym wszystkich odstępców od wyznania katolickiego jako niezdolnych od wszelkich honorów i urzędów ogłaszał i postanawiał, jeżeliby się do Kościoła rzymskiego nie wrócili. Czem uzbrojony Zebrzydowski, przeniósł się do Bodzentyna, założył sądy biskupie w rodzaju inkwizycyi, przed które wszystkich odszczepieńców swoich zapozwał i surowo karać rozpoczął. Stanisław Lubieniecki w swojej Historyi reformacyi polskiej (str. 54) opowiada, iż wtedy właśnie Zebrzydowski niejakiego Kurowskiego kazał wtrącić do więzienia, a nie mogąc przekonaniem go nawrócić, głodem go umorzył, wprzód przymusiwszy, aby zjadł książkę, której zasad tak się mocno trzymał. Zdarzenie to powtarza i współczesny Frycz Modrzewski (ob.), lecz wątpi jednak, aby było prawdziwem. To wszakże pewna, iż wszelkie starania Zebrzydowskiego były płonne, a synody reformatorskie pod okiem jego odprawiały się. Że zaś umiał on być zkądinąd wyrozumiałym dowodzi sprawa Orzechowskiego, który księdzem będąc ożenił się, gdy przecież innego kacerstwa nie popełnił, od niego był broniony i od kary uwolniony. O wymowie jego daje świadectwo Górnicki, opisując w swojej Kronice, jak przemawiał do królowej Bony rzucającej Polskę, w mowie odznaczającej się mocą dowodów, któremi ją od tej podróży odwieść napróżno usiłował. Na co rozgniewana Bona wyrzekła: Ty! ty biskupie! coś kupił biskupstwo! Bo było do sprzedania odpowiedział Zebrzydowski. W kronice Orzechowskiego mamy także treść długiej jego mowy, którą miał po polsku do króla Zygmunta Augusta, stając w obronie władzy sądowej biskupów; gdy bowiem szlachta, opierając się na swoich przywilejach, wyroków biskupich na cześć i życie uznawać nie chciała, pasterze na sejm zgromadzeni poruczyli obronę tego prawa Zebrzydowskiemu, który w tej mowie dowodami, przykładami bezrządu i wojny domowej w Niemczech nabitej, zręcznie w upadku władzy biskupów, upadek królewskiej wykazywał. Jest pismo drukowane z tej epoki onego sejmu piotrkowskiego z mową Zebrzydowskiego, natenczas biskupa kujawskiego, przełożoną na język łaciński p. t. *Orationes Consiliarorum Regni fere aureae ad Sigismundum Augustum Poloniae Regem de pestifera et contagiosa haeresi tollenda per Episcopum Cujaviensem et Castellanum Cracoviensem in medio Senatus propositae* (Kraków, 1550). W ogóle był Zebrzydowski we wszystkiem wspaniałego umysłu, w radzie wielki, w strofowaniu ostry nieco, praw Kościoła i wiary żarliwym obrońcą, praw i swobód krajowych miłośnik wielki. Miłosierny na ubogich, hojny i łagodny dla podwładnych, całej Rzeczypospolitej dobrze zasłużony. Umarł we Wrześni 23 Maja 1560 r., pochowany w katedrze krakowskiej, gdzie dotąd ma nagrobek. Dzieła jego z druku wydane są: 1) *Krótka odpowiedź przez Andrzeja biskupa krakowskiego na artykuły obłędliwe Marcina Krowickiego, zamykające w sobie prawdziwą naukę, o tem zwłaszcza, o czem dziś różnica jest największa w zakonie krześciańskim* (Kraków u Łazarza 1556, w 8-ce). 2) *Oratio de haeresi* (b. m. dr. w 4-ce). 3) *Pro sua et collegarum religione ac jurisdictione; Oratio postrema Ad Regem et Senatum in comitii Varsa-*

viensibus habita. Adjecta est Epistola ad suae dioecesis homines (bez miejsca druku i roku). *F. M. S.*

Zebrzydowski (Mikołaj), wojewoda krakowski (1553—1620 r.). Był synem sławnego Floryjana wojownika i razem hetmana nadwornego koronnego, a kasztelana lubelskiego, z Dzikowny; rodził się 1553 r. Spokrewniony z Janem Zamojskim, ożenił się z jego siostrą cioteczną, córką Jakóba, Herburtówną i dla tego należał do jego klienteli; Zamojski też pierwszemi Zebrzydowskiego krokami kierował na drodze zasług dla ojczyzny. Młodego jeszcze poprowadził z królem Stefanem na wyprawę połocką. W roku 1579 po zdobyciu tego grodu, kiedy król sejmował, Zebrzydowski pozostawiony na leżach zimowych w Witebsku, znudzony nieczynnością, zmówił się z Kozakami i chciał ubiedz Uświatę. Pobocznemi ścieszkami dostał się pod zamek, który miał jednakże czujną załogę i mocne mury. Nie udał się zamach, ale nieprzyjaciel spalił miasto i zawarł się w zamku (Heidenstein u Wolffa, 340). Za to w następnej wyprawie zdobyto Uświatę. Zebrzydowski należał wtedy do wyprawy księcia Zbarażskiego z pod wielkich Łuk do Toropca (Paprocki, *Herby*, nowe wydanie, str. 833). Kiedy król udał się pod Psków, Krzysztofa Radziwiłła zostawił z kilku chorągwiami, dla pilnowania stron połockich. Zwołał Radziwiłł na radę starszyznę pod Witebskiem i wystawił jej, że niewypada tak stać nieczynnie na straży i stanęło na tem, żeby prosić króla o wkroczenie do kraju nieprzyjacielskiego. Wysłany z tem Zebrzydowski, którego chorągiew dostała się pod wodzę Radziwiłła, uzyskał łatwo pozwolenie. Dotarł więc z hetmanem do Starycy i Wołgi (Orzelskiego Jana *Pamiętniki* w 4-tym tomie *Zbioru* Platera). Sprawiedliwie tedy pisze o Zebrzydowskim Paprocki w *Herbach* (nowe wydanie, str. 355), »od wjechania króla Stefana na państwo, na wszystkie potrzeby, które ten król z nieprzyjacioły królestwa tego miewał, roty znaczne i z niemałym kosztem wodził, w potrzebach z niemi wielkich bywał.» Po odstąpieniu od Pskowa, wysłany z Żółkiewskim zająć Dorpat, o co były trudności (Heidenstein II, 104). Zbierał wtedy nagrodę wojennych zasług swoich. Otrzymał starostwo grodowe stężyckie, Bernard Maciejowski, chorąży nadworny koronny (późniejszy kardynał) ustąpił mu bolesławskiego d. 17 Sierpnia 1582 r. (*Metr.* ks. 129, fol. 29). Nareszcie, co najważniejsza, Zamojski ustąpił mu starostwa krakowskiego; był to dostojny urząd, ile że w stolicy. Mogło to nastąpić nie prędzej jak r. 1585, już po skazaniu Samuela Zborowskiego. Opowiada potem Bielski, jak w czasie wesela kanclerza z Gryzeldą Batorówną, maskarady wyprawiał Zebrzydowski. Mocno się naraził Zborowskim stosunkami swojemi z kanclerzem. Czyhali prawie na jego życie. Kiedy zaraz po śmierci Samuela wchodził do kościoła w Proszowicach, na sejmiku przedsejmowym, dał się słyszeć wystrzał jeden, za nim kilka, szczęściem nie było rozlewu krwi. Na oskarżenie namiętne Krzysztofa, odpowiadali Firlej, Myszkowski i Zebrzydowski (Heid. II, 173—174). Tak doszło aż do śmierci króla Stefana. Właśnie na sejmiku proszowskim obradowali Krakowianie, kiedy wieść o tej śmierci przyszła. Uchwalono na sejmiku, żeby Andrzej Tęczyński, wojewoda krakowski, opatrzył w swoich służebnych ludzi zamek stolicy, co mu potem Rzeczpospolita miała wynagrodzić i żeby sam na zamku mieszkał. Ale Zebrzydowski jako starosta nie pozwalał na to, bo to »były rzeczy nowe i urzędowi jego przeciwne.» Nie winien tu wojewoda zamachu na jego prawo, ale ci tajni spiskowi na spokojność Rzeczypospolitej, co »zamkiem szafowali, aby swego snadniej dopięli.» Zebrzydowski więc sam, zamek zawarł

i utrzymawszy przez to powagę prawa, dla Zamojskiego pracował (Bielski, *Dalszy ciąg kroniki* str. 4). Chęć odwetu rozpaliła Zborowskich, bo oni te wszystkie zamachy podejmowali. Mścili się za to, że szło górą prawo. Więc na sejmiku przedkonwokacyjnym w Proszowicach, znowu nasadzali się na niego. Starosta przeczuwał co się święci i »opatrznie« przyjechał, bo w 1,200 ludzi. Dali w pierwszym razie Zborowscy pokój, potem słudze jego już na sejmiku przestrzelili czapkę na głowie, a i samemu staroście groziła znowu kula, »ale i tem swego nie dowiedli, bo wszystko szło o zamek krakowski, na którym go ci, co byli innej strony, nie radzi widzieli« (Biel., str. 8). Zebrzydowski nie pojechał też na elekcyję, ciągle na zamku przesiadywał i dobrze go pilnował; wojewodzie także dał udział w tej straży. Senatorowie z sejmu poszli z podziękowaniem za jego czujność. Zborowscy stracili wszelką nadzieję i opanowali Wiślicę, jako podstawę działań dla swojego stronnictwa (Heid. II, 249; Biel. 67). Zamojski tak ufał swoim przyjaciołom, że z elekcyi zboczył nawet do Zamościa dla załatwienia spraw różnych, a kiedy potem do Krakowa przybył, po naradzeniu się z nimi, dla obrony stolicy sprowadził szlachtę (Heid. 251). Dalej żeby pozbyć się niemiłego sąsiedztwa w Wiślicy, hetman ruszył na nią z wojewodą, staroście i nadal zlecił straż w Krakowie (Heid. 253). Potem się przyszło przeciw samemu Maxymilijanowi bronić. Podzielili się wodzowie różnemi częściami miasta, Zebrzydowski miał zamek (str. 258). Po odpędzeniu Maxymilijana, ruszył Zebrzydowski z hetmanem na wyprawę byczyńską. Po układach w Będzynie, znalazł się w gronie tych panów, którzy arcyksięcia do granicy odprowadzali (Heid. 283; Biel. 98). Najmłodszy ze wszystkich, dany im był więcej na obrońcę, na sprawcę orszaku. Najhaniebniej oszukano Rzeczpospolitę. Maxymilijan nie chciał na granicy w Bytomiu złożyć przysięgi, że nie będzie się dobijał o koronę, że nie ma żadnej pretensyi do Rzeczypospolitej. Zgorszenie było wielkie. Zebrzydowski wyniosły, odważny, zuchwały, powziął wtedy myśl zabicia arcyksięcia, żeby uspokoić Rzeczpospolitę, sam jeden poświęcał się ze wszystkich, ale wygadał się z tym swoim zamiarem w poufnej pogawędce przed księdzem Goślickim, biskupem chełmskim, który mu odradził bezużytecznej zbrodni, tembardziej że cesarz już wykonał przysięgę za brata (Paprocki, str. 76; Heid. II, 285). Wtedyto Zeb. dostał starostwo lanckorońskie, po śmierci wdowy kasztelanowej czerskiej Zygmuntowy Wolskiej, która miała na niem dożywocie. Król mu też dał hetmaństwo nadworne, dux militiae S. R. Majestatis. Przed samem odprowadzeniem Maxymilijana mianowany jeszcze wojewodą lubelskim, ale po odprowadzeniu dopiero wziął przywilej (Ambr. Grab, *Staroż. Pol.* II, 414). Dotąd Zebrzydowski ukazuje się nam jeszcze z pięknej strony. Dzielny, waleczny, odważny, rycerski, umiał pełnić swoją powinność i stał przy niej uparcie; kazi te zalety wielka porywczość charakteru, która się gotowa posunąć aż do zbrodni, ale i to zapomnienie się Zebrzydowskiego jest wspaniałe jeszcze i co większa, ten niepohamowany człowiek daje się udobruchać, przekonać. Ale teraz w charakterze jego co chwila same będziem odkrywać sprzeczności, które nam dowiodą, że nie zasady pewne, ale namiętności, ale upor, kierują wojewodą. Oto pomaga Skardze w r. 1588 do założenia bractwa i banku miłosierdzia w Krakowie. Nic to jeszcze, bo z nim należą do zacnej sprawy król, kardynał Radziwiłł, Bernard Maciejowski, pierwsi panowie kraju, akademicy. Ale Zebrzydowski sam zostaje bratem miłosierdzia. Sprawa to katolicka, zatem wojewoda i z drugiej strony gorliwość swoję daje poznać: słowem i czynem powstaje przeciw różnowier-

com. A ten gorliwy katolik szuka jednak powodu do zaczepki ze Spytkiem Komorowskim, kasztelanem sądeckim, dziedzicem Żywca, z którym jest w niezgodzie. Komorowski rościł sobie prawo do góry Żarek, z którą graniczyła jakaś włość wojewody. Nie miał słuszności, a przecież Zebrzydowski nie ustępował. Wypadł nagle z Lanckorony z hufcami zbrojnych, z kasztelanem bój stoczył, zmusił go do ucieczki; szańce Komorowskiego były wtedy na górze Kalwaryjskiej, na której potem wojewoda kościół zbudował. Nie w taki to zaiste sposób powinni byli dochodzić prawa swego starsi narodowi, oręż tu występował przed prawem (1592). Plątał się już wtedy Zebrzydowski do zabiegów przeciw królowi, który obraził był stronnikow Zamojskiego, przez swoje układy o małżeństwo z Rakuszanką. Zebrali się panowie na zjazd w Lublinie (w Kwietniu 1592 r.) i od króla wyprawili swoje poselstwo; było albowiem podwójne; jedno za drugie, przeciw królowi. Zebrzydowski wybrany był wraz z innymi do poselstwa przeciwnego panom (Heid. 301; Biel. 156). Podczas wesela królewskiego, inny odbywał się zjazd malkontentów w Jędrzejowie, był tu i Zamojski i Zebrzydowski. Panowie wiązali się tu rodzajem konfederacyi, bo nawet marszałka sobie wybrali z rycerstwa (Heid. 307; Biels. 171). Doszło aż do sejmu inkwizycyjnego i do innych burzliwych sejmów. Na warszawskim w Maju 1593 r. Jazłowiecki, starosta śniatyński, o prywatę tak posłów przeciw hetmanowi rozgniewał, »że aż drudzy okny ledwie nie skakali.» Wojewoda lubelski z kasztelanem sandomirskim Tarnowskim teściem hetmańskim ich hamowali (Biel. 193). W r. 1594 Stanisław Miński przywiózł z Rzymu kanonizacyję ś. Jacka, Zebrzydowski z biskupem Goślickim wyjeżdżali przeciwko niemu w pole, z piechotą zamkową i w licznem gronie rycerstwa (d. 7 Czerwca u Heid. 322; d. 7 Lipca u Biel. str. 214). Wtem król wracał ze Szwecyi, Zebrzydowski jako starosta, z tego powodu w Krakowie »tryumfy na mieście kazał czynić, z dział strzelać, ognie palono i Te Deum laudamus śpiewano» (Biel. 281—222). Wjeżdżającego do Krakowa króla witał za miastem, przed zamkiem zaś wystawił łuk tryjumfalny, obity w około kobiercami i z napisami rozmaitemi i z dział strzelać kazał. Nastąpiła wtedy zupełna zgoda wojewody z królem, tem bardziej, że powaga i Rzeczypospolitej i senatorów koronnych, nie pozwalały nigdy zdobywać się na pochlebstwo. Zaraz wyprawił król Zebrzydowskiego, jako hetmana nadwornego, w pomoc Zamojskiemu, który Tatarów, co wkroczyli do Węgier przez Pokucie, za ich powrotem przejmował na granicy u gór. Miał Zebrzydowski kilkanaście set człeka (Heid. 328; Biel. 223). Podczas następnego sejmu w Styczniu 1595 r. posłowie papiezcy i cesarscy, na czele których był Pawłowski, biskup ołomuniecki, budować chcieli przeciw Turkom ligę. Do układów z nimi król wielu panów wyznaczył i Zebrzydowskiego między nimi (Heid. str. 329). Przymierza nie zawarto, bo przeważyło zdanie Zamojskiego, żeby przenieść wojnę zaczepną w kraje tatarskie. Kiedy hetman zaciągał wojsko, król dworskich i ochotników zbierał i miał już około 1,000 ludzi wybornej jazdy. Nie chciał hetman zostawić króla bez obrony, dodał mu więc drugie tysiąc jazdy z poborów krakowskich zaciągniętej i przełożył nad tą siłą zbrojną Zebrzydowskiego, któremu wyznaczył środkowe stanowisko, między Krakowem a wojskiem, żeby baczny spieszył z pomocą, gdzie tego będzie potrzeba, obawiano się albowiem zamachu ze strony cesarstwa, gdy naczelnym wodzem przeciwko Turkom mianowany był arcyksiążę Maxymilijan (Heid. 339). Zamojski szczęśliwie osadził Mohiłę na Multanach. Skleiła się wtedy przeciw silna koalicyja Rozwana, hospodara wołoskiego i księcia Sie-

dmiogrodu. Zebrzydowski niecierpliwy boju, nadciągnął rychło z rotami, które król posłał, też i pojedynczych oddziałów pańskich wiele się ku hetmanowi skupiło (Biel. 251). Zdawałoby się z Heidensteina, że wojewoda w bitwie pod Soczawą bił się z Rozwanem i tak dzielnie nacierał, że ranny był w rękę i w twarz (Heid. 357). Niezupełnie to jednak rzecz pewna co do tej rany, bo wbrew świadectwu Heidensteina, który mógł dwie osoby poplątać, nie Mikołaj, ale Jan Zebrzydowski, jakiś krewny wojewody, bił się pod Soczawą i rany poniósł (Bielski, 257—259). Bielski tu pokonał Heidensteina, miał widać lepsze o tym boju relacyje. Najprzód Bielski wyraźnie wymienia, że Jan ranny, kiedy Heidenstein mówi tylko, że Zebrzydowski, nie wspominając jaki, a wyżej nieco wspominał Mikołaja. Dalej Bielski Jana zowie rotmistrzem i mówi, że przy swojej chorągwi sam ten rotmistrz stanął. Może być, że sam wojewoda nie pospieszył na plac boju, że zatrzymał się w kraju gdzie pomiędzy wojskiem a stolicą, jak mu to zalecił hetman i krewnego tylko z chorągwią na bój przeciw Rozwanowi wysłał. Przed samym sejmem Marcowym 1596 r., król dał laskę wielką koronną Zebrzydowskiemu w Krakowie, wręczał mu ją ksiądz Tarnowski, podkanclerzy koronny. Złożył wtedy Zebrzydowski województwo lubelskie, zatrzymał starostwo krakowskie (Bielski 261; Heid. 379). Na sejmie powtórnie rozpoczęły się układy o ligę chrześcijańską z legatem papiezkim, kardynałem Gaetano. Do liczby komissarzów należał i nowy marszałek wielki (Heid. 380; Biel. 272). Na tymże sejmie wybuchła waśń wielka między Januszem Ostrogskim, księciem kasztelanem krakowskim, a marszałkiem, który z urzędu pojmał sługę księcia, za jakieś uliczne burdy. Kiedy potem po sejmie na konwokacyją dla ligi zjechali się senatorowie do Krakowa, spotkali się z sobą obadwaj panowie na ulicy Kanoniczej, książę jechał z dworu własnego do kardynała Radziwiłła, marszałek z zamku wyjeżdżał na traktaty. Spotkanie się to było burzliwe, »zaczem protestacyje dosyć ostre przeciwko sobie na zamku poczynili« (Bielski 286). Jak nie darował księciu, tak i królowi marszałek. Z uszanowaniem napominał go, jednak na osobności, bo uważał to za powinność urzędu swego, żeby się udał na granice przeciwko Turkom i Tatarom, żeby wojsko poznał i był przez nie poznany, żeby postarał się o zręczność nabycia sławy wojennej. Dalej chciał marszałek, żeby król zamki pobudował na ukrainach, jak to miał w swoich paktach, żeby ochotą ku sprawie rycerskiej zjednał sobie umysły szlachty. Może te żądania były staropolskie, lecz nie w miejscu i do tego wyrażone tonem zbyt natarczywym, jeżeli zważymy, że te napomnienia uważał, jak powiada Piasecki, za swoją powinność Zebrzydowski, »że na dworze wszystko do niego należało« (Piasecki, str. 145 pod r. 1596). Nie w miejscu też, bo jednocześnie i prymas napominał króla, o to że grał w piłkę, a wszystkim im się chciało, żeby się król naginał ku sztuce wojennej. Czemuż drugiego Batorego nie wybierali? Król nie znał się na wojnie i miał ją prowadzić? Tak bywało niegdyś, to prawda, ale czy to już król polski z urzędu był hetmanem? A Zygmunt August? Hetmaństwo jego urzędowe możeby psuło roboty doświadczonych wodzów. W każdym razie przepisywanie zajęcia królowi, było nie w miejscu. I nic dla tego nie wskórał Zebrzydowski, owszem, stracił serce królewskie, którego nigdy nie miał, Zygmunt zrobił ustępstwo, pokazał wiele umiarkowania, kiedy go marszałkiem swoim mianował. Serce króla opanował Mikołaj Wolski. Zawaśnienie więc szło dalej. Nie uspokoiło to nic niechęci, że król nadał Zebrzydowskiemu starostwo śniatyńskie po śmierci Prokopa Sieniawskiego, marszałka nadwornego. Prokop umarł r. 1596, ale

przez pierwsze dwa lata jeszcze w Śniatyniu spadkobiercy jego zawiadowali i pobierali dochody; przywilej królewski dla Zebrzydowskiego jest z dnia 18 Maja 1598 r. Pozwolił mu król zbudować zamek śniatyński na innem miejscu (*Metr*. 143, 99). Pan marszałek gniewał się ciągle, nareszcie i laskę wielką porzucił i wziął w r. 1601 województwo krakowskie. Zajęty był wtedy głównie swoją fundacyją. Powód do niej coś do legendy podobny. Miało to być w r. 1595: ku wiośnie się miało i wojewoda smutny przechodził się po zamku w Lanckoronie; zadzwoniono wieczorem w kościołku Zebrzydowickim na Anioł Pański, nad górą Żarek ukazały się jakieś jaśniejsze krzyże. Pokląkł wojewoda i bliscy jego i modlili się, aż wszystkie krzyże razem ze słońcem znikły. Nagle myśl w nim powstała, zbudować kościół na tej przeciwnej zamkowi górze (Łepk., *O Kalwaryi Zebrzydowskiej* str. 21). Kościół przybrał zaraz w myśli wojewody, pozory Kalwaryi, czyli męki krzyżowej. W r. 1597 dworzanin jego Strzała, posłany aż do Jerozolimy po wzory z prawdziwej Kalwaryi. Nim do tej budowy przyszło, wojewoda stawia i nadaje kościół parafijalny w Zebrzydowicach (r. 1599, Łep. str. 94). W r. 1600 d. 4 Października zakłada się grunt pod budowę Kalwaryi, poświęcona w jesieni 1601 r. z wielką okazałością, wśród której znajdowali się Bernard Maciejowski i nuncyjusz Rangoni, a kazanie miał Kacper Sawicki. Officyjał wiślicki ks. Bucki, poddał wojewodzie myśl osadowienia na Kalwaryi bernardynów, na co przystał wojewoda r. 1602. Ztąd d. 2 Sierpnia 1603 r. znowu tutaj ludno było w pustyni góry Żarek. Zjechała się wielka liczba panów i szlachty, Maciejowski i Rangoni zakładali podwaliny, wśród huku dział, miejsce wymierzał na stacyje Męki Pańskiej Felix Żebrowski, nauczyciel wojewodzica, doktor filozofii z Wilna. Poźniej wojewodzic ten wróciwszy z podróży za granicę, przywiózł odpusty z Rzymu dla Kalwaryi, która już się poczęła przezywać Zebrzydowską (1605 r.). Można było Zebrzydowskiego wziąć wtedy za ascetę, nabożnisia. Żebrowski pragnął założyć bractwo jezuickie w Krakowie (w Listopadzie 1601 r.). Rajcami tego bractwa zostali: syn wojewody Jan, starosta lanckoroński i od brata podczaszego koronnego wnuk, towarzysz nauk jego syna, Mikołaj, starosta szadkowski, który umarł bernardynem. Żebrowskiego zalecili jezuici wojewodzie (1592—7). Żebrowski ten z wojewodzicem odbywał podróż po Europie, opatrzony w listy polecające do wszystkich bractw jezuickich (1604 r.); zwiedzili Francyję, Włochy, Niemcy i Hiszpaniję. Teraz i kaplicę w Kalwaryi budował, bractwo jezuickie zakładał, czemu wojewoda sprzyjał (*Dwutygodnik krakowski* II, 164). Nie był więc wtedy jezuitów wrogiem, jednakże kiedy król dla nich fundował w Krakowie kościół, jako starosta »z dział strzelać kazał i tryjumfy czynił,» dla tego, że to mu »od króla było zlecono» (1597, Biel. 302). Dziwne to polecenie pobożnemu człowiekowi, który np. z Pawłem Szczerbicem i Dymitrem carem z domu do domu chodził po Krakowie zbierać jałmużnę dla bractwa miłosierdzia (d. 19 Kwietnia 1604 r., Łepk.). Odbierał listy w sprawie swojej Kalwaryi wojewoda od generałów bernardyńskich i jezuickich, od Klemensa VIII i Pawła V i wpływów tych wielkich był zawsze gorliwem narzędziem, niewiedząc o tem nawet, że jest niem. Grochowski wysławiał wierszami Kalwaryją Zebrzydowską w r. 1611 (Jocher III, 146, *Obraz*, numer książki 7,035). Bernardyni krakowscy ofiarowali panu dzieło ascetyczne (Jocher III, 28, numer książki 5,802). Dzieci wojewoda wychował w pobożności, syn fundacyje jego kończył, z córek Anna była franciszkanką, Gryzelda karmelitką; im to znowu tłomacz ofiarował inne ascetyczne dziełka kar-

dynała Bellarmina (Jocher III, 29, num. ks. 5,818). Pokora i duma, pobożność prawie natchniona i obok tego, jak zobaczym, łatwe wiązanie się z dyssydentami, stanowiło tło charakteru wojewody. Sprzeczności ciągłe. Cóś to było nie dorosłego, trybun więcej w zachciankach, jak w charakterze i woli. Najznakomitszych w Polsce mężów krewny (Zamojskiego miał siostrę, za Żółkiewskim miał siostrę), a nic się od nich nie nauczył. Pod kierunkiem sprężystej woli mógł jeszcze położyć pewne zasługi; sam sobie zostawiony, człowiekiem był bez wartości. Uroił sobie, że jest zastępcą polityki Zamojskiego, że go mąż wielki na równi obok siebie stawiał. Jeszcze kiedy na Inflanty ostatni raz szedł Zamojski (1601 roku), jemu zlecił straż Krakowa (Heidenstein II, 446). Dziwnie to wyglądało, bo i bez polecenia obowiązek to był starosty. Po śmierci Zamojskiego Zebrzydowski wyznaczony jednym z opiekunów jego syna, uderzył w rokosz. Chciał dźwigać myśl kanclerza, której podnieść nie był zdolny, a jednocześnie »cnotliwy ten Katylina,» jak go Wróblewski nazywa, (*Słowo dziejów pol.* II, 126) mścił się osobistej nędznej krzywdy. Jako starosta krakowski, miał na zamku mieszkanie; kiedy się król drugi raz żenił z Rakuszanką, dla orszaku weselnego ustąpić chwilowo musiał i w zapale rzekł na to: »Ja z kamienicy, król z tronu ustąpi.» Gdyby nawet Zebrzydowski był mścicielem prawa Rzeczypospolitej, pogróżka to była i niewczasie i nie w miejscu, bo wskazywała na pobudki prywaty. Cnotliwy i Katylina, jak można obok siebie postawić te dwa wyrazy! Jedynie co miała prawo gniewać się Rzeczpospolita wtedy na króla, to o związki z Austryją, które raziły szlachtę, a uparcie przez króla były utrzymywane. Już i pierwsze jego małżeństwo przed kilkonastą laty nie obeszło się bez poburzenia narodu. Austryia handlowała krajami i prawem ich, jak towarem. Chciała wszystkich uważać za narzędzie swoje, obrażała dumą cesarską, przed którą żadna godność ludzka czy narodowa, ostać się niepowinna była. Ztąd wstręt do niej. Ale zaprowadzić absolutum dominium w Polsce, było to myśleć, że nurty rzeki zawrócą się do źródła. Na to był Zygmunt za mądry, żeby pragnąć tego, jakoż i nie pragnął, bo nie mógł: ktoby mu pomógł do tego zamachu stanu? A był to przecież drugi główny przeciw królowi zarzut. Że chciał Zygmunt Ernestowi korony ustąpić, prawda, ale było to przed kilkonastą także laty, przed pierwszem jeszcze jego małżeństwem. Jednakże na tym wstręcie oparty Zebrzydowski, rozpoczął sprawę rokoszu. Jeżeli zaś z tą sprawą wiązała się myśl poprawy Rzeczypospolitej, zkądże to zarzut królowi, że za niego właśnie tej poprawy było potrzeba? Wszystko co żyje, każde ciało społeczne, potrzebuje ciągle poprawy, zawsze jedno kółko jest gdzieś zużyte, zawsze coś dorobić potrzeba; cechą życia, jest ta ciągła zmiana. Naprawa mogła być tak pod Zygmuntem III, jak pod Władysławem IV, jak pod Janem III i owszem, im później tem naglejszej i trudniejszej potrzebowała Rzplita naprawy. Czyliż jej niepotrzeba było i za złotych czasów Zygmuntów Jagiellońskich? czyż Ostroróg niepodsuwał myśli naprawy Rzpltej już w XV wieku, za Kazim. Jagiellończyka? Konieczność naprawy nie świadczy przeciw królowi. Zresztą kiedy naprawa Zebrzydowskiego nie przyszła do skutku, rokosz był pozbawiony wszelkiej myśli politycznej. Inne zarzuty przeciwko królowi są rzeczywiście śmieszne: a to, że jezuitów słuchał, a to, że za ich radami urzędy rozdawał. Co odróżniało naszą konstytucyję narodową od innych, spółczesnych i dzisiejszych, to właśnie owa władza rozdawnicza urzędów (justitia distributiva). Król żadnej władzy nie miał, ale miał tę, że rozdawał urzędy. Jagiellońscy Zygmuntowie, kość z kości narodu, razem wzrośli

z naszą konstytucyją, w pojęciach wolnych wychowani, umieli używać władzy nie dla siebie, ale dla dobra narodu i przez nią wielki wpływ wywierali. Zepsuła się ta równowaga, kiedy nastali królowie cudzoziemscy. Królom tym ciężko i trudno było nawykać do wolności polskiej, musieli się jej wprzódy uczyć. Otóżby i nie najważniejszy zarzut królowi Zygmuntowi III: był cudzoziemcem, długo do Polski przyzwyczaić się nie mógł. Ale jegoż to wina, że Polacy go królem swoim obrali? I że król rozdawał urzędy? Któż sędzią tego, jak nie konstytucyja, która mu tę władzę oddała? Ilu jest ludzi, tyle punktów widzenia, więc każdy król mógł inaczej oceniać zasługi. Kto wie, jakie wpływy działały na tego, na owego króla, kiedy urzędy rozdawał i co komu w to było wchodzić, kiedy to prawo należało wyłącznie do króla? Jezuici mogli tak samo doradzać, jak Bona, jak Kallimach; za Maryi Kazimiry i Bony sprzedawano urzędy. Zygmunt III był właśnie królem, który narzucania się nie znosił, więc i dorada jemu, jak miał rozdawać urzędy, nie koniecznie była systematyczną, ani wyłącznie płynąć od jezuitów. Oskarżali między innemi Skargę o taką doradę. A na to Skarga: «dowieść na mnie nie mogą, abym co komu uprosił, bo się za tak u króla jmci pana mego wdzięcznego i udatnego nie mam, anim jest, ani być chcę. Jednak na się grzech powiem: woźnicy króla jmci, który mię lat kilkanaście wozi i ze mną u dworu zstarzał, a nigly mnie nie przewrócił, uprosiłem wielką wakancyję w żupach, gr. 20 na tydzień, aby w starości głodem nie umarł. Jeślim w tem zgrzeszył, proszę odpuszczenia» (Skarga, na artykuł o jezuitach odpowiedź, rozdział I). Ironiją odpowiedział wymowny kaznodzieja. Takie to zarzuty mogły być i względem innych jezuitów dworskich. A nakoniec, dajmy na to, że urzędy za ich radą były rozdawane i że to źle było. W każdym razie nie byłoto nieprawnie, bo król nie potrzebował się radzić tego lub owego jezuity o radę; gdyby prawo było radzić się, np. kanclerza i stosować się do tej rady, byłby nie król, ale kanclerz rozdawał urzędy. Ale było, dajmy na to, źle, Zygmunt III prawa tego nie dobrze używał. Toż nie on był winien, ale takie prawo. Toż naprawa Rzeczypospolitej w rokoszu Zebrzydowskiego, do tego dążyć była powinna, żeby tę władzę rozdawniczą albo królowi odebrać, albo ją ostro opisać. A wyszłaż jaka naprawa z rokoszu. Żadna. Gdyby władzę królewską tu ograniczono, a król łamał swoje zobowiązania, wtedy byłaby sprawa, wtedy usprawiedliwiony rokosz. Tak jak był, zawiązał się rokosz na czczych podstawach; domysły, że król chce to i owo, że dom rakuski pomaga mu, są to domysły, nie fakta. Człowiek odpowiada za czyny swoje, nie za myśli swoje, które w człowieka wmawiać można. Najzabawniejszy już się nam ten domysł wydaje, że dom rakusoki miał królowi dać w Polsce zbrojną pomoc do podniesienia absoluti do minii. Rokosz więc nie był niczem usprawiedliwiony i nie byłby wybuchnął z pewnością, gdyby żył hetman Zamojski, bo Zebrzydowski go stworzył, reprezentant polityki kanclerza, ale nie jego rozumu, zdatności i potęgi narodowej. Z drugiej strony, rokosz wiele złego zrobił. Appello wał od sejmu do ludowych namiętności. Rozerwał siły Rzeczypospolitej potrzebne na innej widowni, zaszachował władzę, możnowładztwu do intryg otworzył wrota. Naleciała do nas zasada pańska wspaniale się rozwija po rokoszu. Pan robi się wszechwładzcą, szlachtę nierządem i rozpustą zaraził. Dwie cechy ostatnich chwil Polski, ta pycha bez granic panów, ta swawola szlachty, rozwijają się takiemi, jak rokosz wypadkami. Rokosz jest epoką, jest stanowczą kartą w historyi. Do rokoszu weszła cała czereda ludzi naj-

zuchwalszych i bez zasad, wszystkie męty religijne i społeczne. Co było w nim poczciwego, to szło owczym pędem za zuchwałemi, bo dało się dobrowolnie oszukać wielkiemi słowami ojczyzny i wolności. Janusz Radziwiłł był wielną prywatą, Djabeł Stadnicki i podobni, jemu byli to rozuzdanej samowolności ludzie, którzy jednak powstawali na króla za zgwałconą niby wolność. Dyssydenci ostatnią kartę w rokoszu stawili. Z rokoszu pójdą prosto do obozów Karola Gustawa i Rakoczego. Zdrada ojczyzny pokryje się i tu maską jej dobra. Dyssydenci w Polsce po rokoszu już byli anachronizmem. Zebrzydowski człowiek pobożny podawał rękę wszystkim wrogom Kościoła, wypędzał jezuitów z Rzeczypospolitej. Zawiódł i Zamojskiego, bo dobrami ordynacyi i siebie i rokosz zasilał. Dzieje rokoszu jeszcze są przedwczesne, póki źródeł historycznie wydanych nie będziemy mieli. A jest ich niezmierne mnóstwo. Pokusił się o te dzieje Szmitt i nie mówiąc już nic o jego poglądzie, widzimy, jak dokumenta, na których się opierał, są niepewne. Spotykaliśmy te same akty, co Szmitt je podrukował, w rękopiśmie; jedne u Szmitta są niekompletne i brak w nich wiele w drugich waryjanty; są i dokumenta, których Szmitt nie znał. Tak samo i w naszych zbiorach znajdowaliśmy dokumenta mniej znowu kompletne od wydrukowanych. Wszystko to dowodzi, że bez systematycznego zbioru źródeł i krytycznego ich wydania i dziejów rokoszu mieć nie będziem. Osnuty był rokosz w Lanckoronie. Dwa lata przeszło Rzeczpospolitę trzymał w zawieszeniu, aż skończyła go bitwa guzowska 6 Lipca 1607. Nie była jeszcze Kalwaryja skończona i Zebrzydowski bał się, żeby gmachów jego nie spalili regaliści. Próżne obawy, regaliści nic popełniali barbarzyństwa. Stefan Potocki zajechał wojewodzie Lanckoronę, której Piotr Porębski rotmistrz nie obronił. W r. 1608 dnia 18 Maja wjeżdżał Zebrzydowski do Krakowa wśród milczących tłumów (Łepk., 28). W roku 1609 powrócił do Lanckorony i przyspieszał budowę Kalwaryi na nowo: 4 Październ. odbyła się uroczystość poświęcenia, na której się znajdował biskup Tylicki; pierwszą mszę miał ksiądz Franciszek Zebrzydowski, wnuk wojewody z brata, sam wojewoda do mszy mu służył. W r. 1610 umarła Herburtówna, żona wojewody i pochowana w Kalwaryi. Fundacyja ta coraz więcej się wsławiała odpustami i budowlami. W r. 1611 d. 11 Lutego sprowadził wojewoda bonifratrów z Krakowa i oddał im zarząd szpitala dla żołnierzy w Zebrzydowicach. Pomimo tego ascetyzmu, nie opuszczała wojewody gorączka. Prowadził wojnę starą ze Spytkiem Komorowskim o Żarki i gromadził przeciw niemu szlachtę pod Zatorem, wówczas kiedy król bawił pod Smoleńskiem (1611 r., Ambr. Grab., 190). Spierał się z Zygmuntem Myszkowskim o laskę koronną. Aż mając lat 67 umarł 17 Czerwca 1620 r, w Krakowie (Łepk., str. 33). Poczciwe zasługi stare zmazał dumą i porywczością. Syn jego Jan, starosta lanckoroński i nowotargski, miecznik koronny, umarł 1672. Córka Helena na Tęczynie Opalińska, cześnikowa koronna, starościna błońska, młodsza, umarła r. 1676. Tej Niesiecki nie zna. Inne córki, prócz zakonnic, jedna za Stanisławem Niemojewskim, kasztelanem chełmińskim i Teresa za Maciejem Smoguleckim, starostą bydgoskim i za tego ostatniego wydał córkę, żeby mu służył za hasło do rokoszu. W roku śmierci wojewody ksiądz Maryjan Postękalski definitor bernardyński dedykował mu swoje wspomnienia ze stacyi męki pańskiej w Kalwaryi po łacinie (Jocher, *Obraz*, III, 124, Nr. książki 6,795). Wojewoda był także opiekunem sławnego Latosza, akademika, wroga nowego kalendarza, czego dowodem dedykacyja pewnej jego broszury (Maciejowski, *Polska i Ruś*, I, 302). *Jul. B.*

Zecer czyli *Składnik*, ob. *Drukarstwo.*

Zeddeler (Ludwik, baron), generał-lejtenant wojsk cesarsko-rossyjskich, ur. się w Petersburgu 1791 r., gdzie ojciec jego był radcą poselstwa austryjackiego. Wyższe nauki ukończył w Wiedniu i tamże wstąpił do wojska austryjackiego. W r. 1813 przeszedłszy do służby rossyjskiej zostawał przy sztabie jeneralnym. Podczas kampanii polskiej 1831 r. był oberkwatermistrzem korpusu grenadyjerów i miał udział w wielu bitwach, następnie zaś pełnił obowiązki szefa sztabu w oddziale generała Gołowina, działającym przeciwko korpusowi Romarino. Po ukończeniu kampanii mianowany generał-majorem, w r. 1832 vice-dyrektorem akademii wojennej, nakoniec w r. 1835 inspektorem batalijonów kantonistów; na tem stanowisku umarł w r. 1852. W piśmiennictwie rossyjskiem położył niemałe zasługi przez wydawanie między innemi pod jego redakcyją drukowanego *Wojenno-encyklopedycznego słownika*, w którym znajduje się wiele dobrze napisanych artykułów, tyczących się Polski, przez samego redaktora. *F. M. S.*

Zedlitz (Józef Chrystyjan, baron), poeta niemiecki, urodził się 1790 r. w Johannesbergu w Szląsku austryjackim. Odebrawszy wykształcenie szkolne w Wrocławiu, wstąpił w r. 1806 do austryjackiego pułku huzarów i w stopniu porucznika miał udział w wyprawie wojennej z r. 1809. Póżniej porzucił służbę wojskową i osiadł w dobrach swoich w Węgrzech aż do roku 1837, gdy powołany został na urzędowanie w ministerstwie spraw zagranicznych. Przytem był reprezentantem księztw: Sasko-Wejmarskiego i Nassau jako prezydent, oraz księztwa Brunświckiego jako pełnomocnik na dworze austryjackim. Sławę poety zjednały mu poezyje liryczne i dramatyczne dzieła. Jego *Lyrische Gedichte* (Stuttgard, 1832), tchnące gorącą miłością ludzkości, odznaczają się pograwnym językiem i gładkim, udatnym rymem; między temi najwięcej słynie ballada: *Die nächtliche Heerschau.* Również upodobane są *Todtenkränze* (1827). Z prac jego dramatycznych, jako więcej znane i z powodzeniem na niemieckich przyjęte scenach, wymieniamy tragedyją: *Der Stern von Sevilla* i dramat *Kerker und Krone*, którego przedmiot czerpany jest z ostatnich chwil życia Tassa. Między innemi pismami Zedlitza na uwagę zasługują: *Waldfraülein* (1843 r.) i *Altnordische Bilder* (1850). W Austryi powszechnie ulubionem dziełem jego było *Soldatenbüchlein.* Nadto dostarczył wyborny przekład Byron'a *Childe Harold'a* (1836). W późniejszym czasie był korrespondentem augsburgskiej *Allgemeine Zeitung*, w duchu i dażności gabinetu wiedeńskiego.

Zedoar, tak nazywają niekiedy *Cytwarowy korzeń* (ob.).

Zeelandyja, prowincyja na zachodnim krańcu królestwa Hollenderskiego, oddzielona od północy ramieniem rzeki Mery, nazywającem się *Krammen* i *Greveling* od Hollandyi południowej, zamknięta z za hodu morzem Północnem, graniczy na wschód i południe z północnym Brabantem i Belgiją. Powierzchnia jej wynosi 22 myryjametrów kwadratowych, a ludności liczy 166,000 mieszkańców. Podzielona na trzy okręgi: Middelburg, Goes i Ziericksee. Największa część tej prowincyi składa się z wysp utworzonych przez ujście Skaldy. Ku morzu północnemu zabezpieczona jest od wylewu przez ławy piaszczyste, lecz pomimo nich potrzeba wymagała usypania wielu kosztownych grobli. Wszystkie wyspy są nadzwyczaj niskie, a niektóre z nich zaledwie się wznoszą nad poziom morza. Gleba wilgotna, po większej części powstała z osuszonych bagnisk, obficie wydaje zboża, len i marzannę, lecz dla mieszkańców klimat niezdrowy. Od Lipca do Października panują tu

febry. Znaczniejsze wyspy: *Walcheren*, na której stolica prowincyi *Middelburg* i twierdza *Flessinga; Zuid-Beveland* albo *Landvander Goes*, *Wolfersudyk*, *Noord Beveland*, *Schouwen*, z miastem *Ziericksee; Duiveland*, *Thole* i *Saint Philippsland*. Należy tu także część Flandryi, pod nazwą *Staatenflandern*. Ostatnia ta okolica za czasów rzeczypospolitej Prowincyj Zjednoczonych należała do Zeelandyi jako kraj zależny, bez prawa wybierania do stanów generalnych, podobnie jak Brabant północny. Od utworzenia przecież królestwa Niderlandzkiego, na równi z innemi prowincyjami państwa, wszelkich praw politycznych w pełni używa.

Zeemneks, bożyszcze u pogańskich Łotwaków, oznacza toż samo Ziemienikas (ob.).

Zefir, po grecku *Zephyr*, chłodzący i przyjemny wietrzyk letni, w Grecyi zaś wiatr południowo-zachodni, wiejący w lecie i na wiosnę: w pierwszym razie sprowadza on powietrze ciężkie i parne, w drugim cieple dni, wzrostowi roślin przyjazne. Wedle mytologii Greków i Rzymian, należał zefir do bóstw podrzędnych; był on synem Eola czy toż Astrajosa i Eos'y. Z harpiją Podarge spłodził on szybkonośne rumaki Achillesa, zwane Xantos i Balios, z inną zaś harpiją Ariona. Wzgardzony przez Hyakyntosa, stał się sprawcą jego śmierci, rzuciwszy mu na głowę tarczę pociskową Apollina. Dawano mu za małżonkę jednę z dziewic Hor (ob. *Horae*). U Rzymian zwał on się *Favonius*, i osłaniał opieką swą zioła i kwiaty. Na pomniku Andronika Kyrrhestesa w Atenach przedstawiony jest nago, lekko tylko mając narzucony na plecy płaszcz, w którego wydęciu leżą kwiaty. Staro-niemieccy i włoscy poeci nadawali mu także na oznaczenie zdrobniałości tytuły, *Zefiretto* i *Zefiryn*.

Zefiryn papież, *Philosophumena Origenis* i dzieło Dollingera *Hippolyt i Kallist* rzuciły nowe światło na historyję tego papieża, który zasiadał na stolicy apostolskiej w początkach III wieku, to jest od r. 203—217, po świętym Wiktorze. Wydał niemało postanowień kościelnych, potępił Montanistów i Enkratyków i nawrócił do kościoła Natalisa, ucznia Teodora, wyświęcił trzynastu biskupów. Po śmierci pogrzebany na cmentarzu Kallista, przy drodze Appijskiej. Był następcą świętego Wiktora. Podług pisma świeżo odkrytego schizmatyka Hyppolita antypapieża do Kallista, następcy Zefiryna, był on człowiekiem prostym i wstąpiwszy na stolicę ś. Piotra niedługo powołał do siebie Kallista z Antium. Kallist, jeżeli wierzyć mamy Hyppolitowi, nie naszczycał się swoją przeszłością, panował zupełnie nad papieżem i został jego następcą. Zefiryn był przytem bardzo skąpy, przez co rozumieć należy, że papież zbierał i wydawał na potrzebujących w Rzymie i zewnątrz, dary jakie mu szczodrze składali wierni kościoła rzymskiego. Niewiele też Kallist nadużywać musiał swego wpływu, gdyż wybrany był jednomyślnie papieżem przez duchowieństwo Rzymu, po śmierci Zefiryna. Ostatni ceniąc wysoko Kallista, powierzył mu pieczę nad cmentarzem, który później nazwano cmentarzem Kallista; nie był zatem wzniesiony przez ostatniego, jak mniemano. Zefiryn powierzył nadto Kallistowi czuwanie i zwierzchność nad duchowieństwem rzymskiem, to jest dał mu ważny urząd archidyakona. Podobno Tertullijan montanista wszedł w zatargi z Zefirynem. Papież złagodził surową karność Kościoła względem chrześcijan, którzy dopuścili się cudzołóstwa, przyjmując do społeczności z sobą tych co wykonali pokutę nakazaną przez Kościół. Tertulijan wystąpił przeciw papiezkiemu edyktowi w dziele: *O czystości*.

Zegary (*horologia*). Narzędzia służące do mierzenia czasu nazywają się,

zegarami. Starożytnym znane były tylko zegary słoneczne (ob. *Kompas*) tudzież zegary piaskowe i wodne (*Klepsydry*). Ostatnie według Sexta Empiryka i innych były już u Chaldejczyków w użyciu i służyły do obserwacyj astronomicznych i astrologicznych. Według Witruwijusza miał dopiero Ktezybijusz w Aleksandryi, na lat 140 przed Chr., wynaleść zegary wodne; lecz to stosuje się do bardziej sztucznych wodnych zegarów, opatrzonych przyrządem kołowym, gdyż zdaje się, że w Atenach już nierównie wcześniej takie zegary były w użyciu. Według Plinijusza starszego zegary do Rzymu miał wprowadzić Scipio Nazyka, według zaś innych dopiero Julijusz Cezar sprowadził je z Brytanii, co wydaje się nie bardzo prawdopodobnem. Już Ptolemeusz uznał niedostateczność takich zegarów, jednakże w domowem użyciu pozostały one nawet po wynalezieniu zegarów kołowych aż do wieku XVII, a obok nich nierzadko było można napotyknć zegary piaskowe. W nowszem znaczeniu zegary są narzędzia służące do mierzenia czasu, opatrzone przyrządem kołowym. Zegary można podzielić na dwa rodzaje, a mianowicie: na wprawiane w ruch siłą ciężkości, t. j. za pomocą ciężaru, i poruszane przez sprężystość czyli zapomocą sprężyny metalowej. Wynalazca zegarów z przyrządem kołowym nie jest z pewnością wiadomy, lecz za niego nie może być poczytywany ani ksiądz Pacyfik, który żył w środku IX wieku w Weronie, ani też Gerbert, później papież Sylwester II, zmarły r. 1203. Dopiero w XII wieku zaczęto po klasztorach używać zegarów bijących godziny z przyrządem kołowym, a gdy w wieku XIII sułtan Saladyn ofiarował w darze cesarzowi Ferdynandowi II zegar podobny z wagami i kołami, utwierdziło się mniemanie, że Saraceni są właściwymi wynalazcami zegarów z przyrządem kołowym i że te przez krzyżowców do Europy sprowadzone zostały. Dante wyraźnie wspomina o zegarach bijących, które zatem już w końcu XIII wieku były znane we Włoszech. W r. 1288 pewien mechanik angielski otrzymał przywilej na zbudowanie zegaru wieżowego dla Halli Werstminsterskiej; lecz zegary wieżowe stały się powszechniejszemi w wieku XIV, w którym znajdowały się już w Bolonii, Strasburgu, Courtray, Spirze i in. m. Z budowy takich zegarów najwięcej w owych czasach słynęli Jakób Dondi w Padwie, tudzież niemiec Henryk von Wyck. W końcu wieku XV zegary były bardzo upowszechnione tak na lądzie stałym jako też w Anglii, w r. 1480 używano ich do spostrzeżeń astronomicznych. Zegarki kieszonkowe miał wynaleść Piotr Hele z Norymbergi około r. 1500. Za tem, że takie zegarki w Norymberdze wzięły początek, to tylko przemawia, że nazywano je z przyczyny owalnego kształtu, jajkami Norymbergskiemi. Pewnem jest, że zegarki kieszonkowe już przed r. 1544 powszechnie były znane. Pierwszy zegar wahadłowy zbudował Huyghens przed r. 1658, według zaś podań angielskich dokonał tego Ryszard Harris r. 1641; Huyghens poczytywany jest za wynalazcę około r. 1670 zegarów sprężynowych, Anglicy zaś ten wynalazek przypisują także rodakowi swemu fizykowi Robertowi Hooke. Zegary repetyjery wynalazł Barlow w Londynie r. 1676. Za twórcę chronometryi czyli sztuki urządzania bardzo dokładnych zegarków kieszonkowych, służących do oznaczania długości geograficznych, należy poczytywać anglika Harrisona, zmarłego roku 1776. Po nim na tem polu szczególniej się odznaczyli: Bréguet w Paryżu, Jürgensen w Kopenhadze i Kessels w Altonie. Ze względu na siłę ruch sprawiającą, jak wyżej powiedziano, rozróżniają zegary na ciężarowe i sprężynowe. W pierwszych, do których należą zegary wieżowe i ścienne, wagi wprowadzają w ruch przyrząd kołowy tym sposobem, że waga będąc zawie-

szona na sznurze nawiniętym na walcu około swojej osi ruchomym, mocą własnej ciężkości, spada ku dołowi i w ruch obrotowy walec wprowadza. Koło zębate połączone z walcem porusza szereg kół i kółek z trybami, tak że ostatnie koło obraca się z największą prędkością. Obrót tego ostatniego kółka zapomocą wahadła i tak zwanego wychwytu zostaje w ten sposób opóźniany, że walec i ciężar opadający nadzwyczaj powoli poruszać się mogą a przez to cały przyrząd przez znaczny przeciąg czasu może pozostawać w biegu. Przyrząd kołowy zawsze w ten sposób jest urządzony, że znajduje się w nim jedno kółko, które w ciągu jednej godziny całkowity obrót około środka swego uskutecznia; na osi tego kółka umieszczona skazówka znaczy minuty, a zapomocą małego przyrządu kołowego skazówka godzinna wprawiana jest w ruch dwanaście razy powolniejszy niż tamta. W zegarach sprężynowych jakiemi są np. zegarki kieszonkowe, siłą poruszającą jest sprężystość szerokiej i cienkiej stalowej sprężyny, która będąc nawinięta około osi nieruchomej bębna czyli klatki sprężynowej, jednym końcem swoim przymocowana jest do tejże osi a drugim do powierzchni wewnętrznej ściany bębna. Obok bębna ustawiony jest ślimak t. j.: ciało ostrokręgowe na którego powierzchni znajduje się spiralny rowek: ślimak połączony jest z bębnem zapomocą łańcuszka, który w czasie biegu zegarka nawija się na powierzchni bębna a przez nakręcenie przechodzi w rowek ślimaka. Przez nakręcenie sprężyna się zwija a przez to dążąc do odkręcenia się, wprawia bęben w ruch obrotowy około nieruchomej osi i takiż ruch zapomocą łańcuszka udziela ślimakowi i kołu zębatemu z nim połączonemu, które znowu porusza cały przyrząd kołowy. Ślimak nadto ma i to jeszcze przeznaczenie, aby w początku po nakręceniu, gdy działanie sprężyny jest mocniejsze, siła jej była przyłożono w mniejszej odległości od osi ślimaka, później zaś gdy moc sprężyny osłabnie, taż siła była przyłożona w większej odległości od pomienionej osi. Środkiem miarkującym czyli regulatorem jest tutaj tak zwany włos, czyli spiralnie zwinięta bardzo cienka sprężynka stalowa, która jednym końcem przymocowana jest do podstawy przyrządu, drugi zaś jej koniec pozostaje w związku z kółkiem metalowem niezazębionem (balans); przed środek tego koła przechodzi sworzeń czyli wrzeciono (Spindel), opatrzone dwoma wązkiemi skrzydełkami. O skrzydełka wrzeciona zaczepiają ukośne zazębienia ostatniego kółka zegarowego w ten sposób, że balans i włos uskuteczniają wahania w jedną i drugą stronę, podobne do tych, jakie wahadło zwyczajne odbywa; tym sposobem osiąga się zamierzone opóźnienie ruchu całego przyrządu kołowego. Im włos jest dłuższy tem zegar idzie powolniej; do zmieniania więc długości włosa stosownie do potrzeby, służy tarcza regulacyjna (rukier), która może być obracana zapomocą kluczyka zegarkowego. Zresztą tylko mniejsze zegarki są opatrzone pomienionym balansem, większe zaś (zegary stołowe) bywają z wahadłami. Zegary poruszane wagami są prawie bez wyjątku wahadłowemi. Bardzo podobnemi z postaci i budowy do zegarków kieszonkowych są tak zwane *chronometry* albo *zegary morskie*. Jedną z najważniejszych części każdego zegaru jest *wychwyt* (échappement), którego są rozmaite rodzaje. U zegarów wahadłowych najczęściej się zdarza wychwyt tak zwany ankrowy, składający się z koła mającego zazębienia ukośne (Steigrad) i sztuki stalowej mającej postać ankra. Część ostatnia połączona stale z wahadłem odbywa z niem razem kołysania w jedną i drugą stronę, a będąc opatrzona na końcach dwoma hakami zaczepia niemi z dwóch stron przeciwnych, koło z zębami ukośnemi (Steigrad). Kiedy więc wahadło z jednej, np. prawej strony do-

chodzi do największego swego wzniesienia, natenczas hak lewej strony chwyta koło ukośnie zębate a tem samem wstrzymując je, zatrzymuje cały przyrząd zegarowy i ciężar, który spadaniem swojem ruch mu nadaje. Za przejściem wahadła na lewą stronę, hak lewy wznosi się ku górze, a prawy zaczepia znowu pomienione koło w biegu będące z prawej strony i t. d. Najdawniejszy i najniedokładniejszy wychwyt do zegarków kieszonkowych jest z kołem zębatem i wrzecionem, o którem poprzednio wspomniano. Daleko dokładniejszy jest wychwyt cylindrowy używany w nowszych zegarkach, składający się z cylindra i koła metalowego bez zębów (balans), na osi jego osadzonego; zegarki takiemi wychwytami opatrzone nazywają *cylindrami*; chód ich jest tak regularny, że zbytecznym się okazuje ślimak, służący, jak to wyżej powiedziano, do wyrównania niejednakowego natężenia siły sprężyny. Przyrząd kołowy zegarów składa się z wielu kółek zazębionych na okręgach, z których każde obraca się na osi opatrzonej trybami, zaczepianemi przez zęby kółka tuż następującego. Każde kółko ma większą liczbę zębów niż jest trybów na jego osi. Prędkość z jaką każde kółko się obraca, zależy od liczby jego zębów i liczby zębów trybu o który zaczepia; gdyż tryb zaczepiający kółko zębate i takowe w ruch wprawiający, lub przez toż kółko poruszany, obraca się od tegoż kółka tyle razy prędzej, ile razy liczba jego trybów mieści się w liczbie zębów na obwodzie kółka. Aby zegar szedł regularnie potrzeba żeby oscyllacyje wahadła, albo koła metalowego (balansu) odbywały się w czasach ściśle jednakowych, czyli były izochroniczne; ponieważ zaś czas trwania oscyllacyi zależy od długości wahadła i wielkości balansu a tak długość jednego jak wielkość drugiego zmienia się od ciepła, przeto zachodzi konieczna potrzeba środka, służącego do zniweczenia wpływu ciepła. Do tego służy kompensator (ob. *Wahadło*). Stosownie do czasu, który zegary wskazują odróżniają pomiędzy niemi *gwiazdowe* (pokazujące czas gwiazdowy), zegary dla czasu średniego najpowszechniej używane i dla czasu słonecznego prawdziwego. Zegary, które wskazują razem oba czasy ostatnie, nazywają się zegarami porównawczemi. Zegary wahadłowe w wielkiej ilości wyrabiają w Szwarcwaldzie, gdzie ta fabrykacyja zaprowadzona została około roku 1780, a już w końcu zeszłego wieku około 70,000 zegarów tego rodzaju rocznie wyrabiano. Na badeńskiem terrytoryjum w r. 1811 znajdowało się 688 zegarmistrzów, którzy 107,328 zegarów drewnianych dostarczyli. Fabrykacyja zegarków i zegarów delikatniejszych i sztuczniejszych ma główne swoje siedlisko we Francyi i Szwajcaryi a szczególniej w Genewie i Chaut-de-Fonds. We Francyi fabrykacyją zegarków głównie trudnią się około Besançon, Paryż produkuje ich niewiele lecz bardzo kosztownych i sztucznych, jak np. zegarki wyrabiane przez Bregueta, które niekiedy sprzedawano po 30,000 franków. Fabryki angielskie dostarczają wyrobów dokładnych i trwałych, lecz te dla wysokiej ceny, nie mogą być wszystkim dostępne.

Zegary grające. Są to werki zegarowe, którym dodano przyrząd mechaniczny do wykonywania krótszych lub dłuższych ustępów muzycznych w pewnym oznaczonym regularnie czasie, np. co godzina. Są one rozmaitego rodzaju, już to wedle wielkości i sposobu urządzenia samegoż zegara, już wedle natury apparatu muzycznego doń przyczepionego. Najdawniejszemi przyrządami grającemi były *karylijony* (carillons, gry dzwonów) niegdyś połączone zwykle z zegarami wieżowemi (ob. *Carillon*), posiadające szereg sześciu do ośmiu tonów: małe młotki, podnoszone przez nabity i obracający się walec, w stosownem urozmaiceniu uderzały tu w takt o dzwony w podobny

nad niemi szereg zawieszone i odpowiednio do potrzeby wystrojone. Wynalazek takiej gry dzwonów nader dalekich sięga wieków i przypisują go Gotom. Inny rodzaj stanowią przyrządy fletowe, przy których podobnie jak przy katarynkach (ob.), w dziurki szeregu malejącego piszczałek dmie miech, podczas gdy sztyfciki zwolna obracanego walca wedle nacisku otwierają klapki, do wpuszczania powietrza służące; takie przyrządy łączą się zwykle z wielkiemi zegarami wahadłowemi (ściennemi). W zegarach zaś biurkowych, a nawet i kieszonkowych, mieszczone bywają tak zwane dziś *Carillons* czyli przyrządy stalowe, jako najmniej miejsca zajmujące i nie zbyt głośną w izbie wydające muzykę. Przyrząd taki (używany także przy tabakierkach, pieczątkach i pierścieniach) składa się z szeregu prostych, w jednym końcu przymocowanych sprężyn stalowych coraz mniejszych i sztyfcikami walca naciskanych. W zegarach grających, przyrząd muzyczny w ogóle niezależnym jest od werku nadającego zegarowi ruch i bicie, i samodzielnie poruszany bywa za pomocą ciężarka albo sprężyny. Połączony tylko z nim jest w ten sposób, że werk w pewnych naznaczonych terminach czasu wprawia w ruch ów przyrząd, to jest siłę jego działalności wywołuje, poczem daje się słyszeć nastawiona muzyka, trwająca dopóty, dopóki przy końcu ustępu muzycznego nie nastąpi wstrzymanie jej nagłe za pomocą właściwego mechanizmu. Największą liczbę podobnych automatów produkuje Szwajcaryja.

Zehden po niemiecku, w łacińskich dokumentach *Cidini*, a właściwie, jak się zdaje, *Czedno*, osada na prawym brzegu Odry, w dawnej Nowej Marce, pamiętna bitwą, stoczoną 972 r. pomiędzy Udonem (Hodonem), margrabią saskim, krainy Łużyckiej, a Mieczysławem, księciem polskim, w której Niemcy na głowę pobici zostali, głównie za przyczynieniem się Czedobora, brata Mieczysławowego. Margrabia Udo tylko z życiem zaledwie się ocalił. *Ad. N.*

Zeiller (Marcin), geograf i podróżopisarz, urodził się w Styryi 1589 r. Nauki odbywał w Wittemberdze od r. 1608 do 1612, następnie podróżował po rozmaitych krajach Europy, był w Polsce i na Litwie, nakoniec został notaryjuszem i wizytatorem szkół w Ulmie, gdzie umarł w r. 1661. Wydał z druku opis Polski, w swoim czasie wielką mający wziętość, p. t. 1) *Beschreibung des Königreichs Pohlen und Gross-Herzogthums Lithauen* (Amsterdam, 1647, w 8-e; wyd. 2-gie Ulm, 1652; 3-cie poprawne i pomnożone tamże, 1657; 4-te tamże, 1663). Łacińskie tłomaczenie umieszczone w zbiorze Miclera *Hist. Pol.* t. II, str. 453. Oprócz tego drukował Zeiller: 2) *Itinerarium Germaniae nov. antiquae d. i. Reys durch Teutschland auch Ungarn etc.* (Strasburg, 1632; wyd. 2-gie w Ulmie, 1652; 3-cie w Strasburgu, 1674, folio). 3) *Topographia Electoratus Brandeburgiensis et Ducatus Pomeraniae* (Frankfurt, 1652, folio z mappami i rycinami). *F. M. S.*

Zeitz, miasto regencyi Merseburgskiej w pruskiej prowincyi Saksonii, leży w urodzajnej okolicy u podnóża góry na prawym brzegu rzeki Białej-Elstery, przez którą prowadzi most kamienny. Stare to miasto ma 4 kościoły, gimnazyjum z bliblijoteką pełną rękopisów, dom sierot, kilka szkół, kollegijum i zamek Moritzburg, dziś na szpital obrócony. Jest tu pomnik przez Fryderyka Wilhelma IV wzniesiony nauczycielowi swemu, radzcy konsystoryjalnemu Delbrück. Mieszkańcy w liczbie 14,000, trudnią się rolnictwem, ogrodnictwem i wyrobem sukna i skór. Dawne biskupstwo Zeitz założone w r. 968 przez Ottona I w celu nawracania na wiarę chrześcijańską okolicznych Wendów, dla częstych napadów tychże Wendów z Polakami połączonych, przeniesiono w r. 1029 do Naumburga i odtąd fundacyję tę przezwano *Naumburg-*

Zeitz. Po śmierci ostatniego biskupa katolickiego w r. 1564, kapituła obrała administratorem księcia saskiego Aleksandra, i odtąd fundacyja ta pozostała w ręku elektorskim, a syn Jana Jerzego I Maurycy, objąwszy ją w posiadłość r. 1652 utworzył liniję boczną książąt *Sachsen-Zeitz,* która wygasła r. 1718. Gdy jednak ostatni jej potomek przyjął w r. 1717 wiarę katolicką, a kapituła posiadłość tę ogłosiła za wakującą, August II zajął ją w r. 1726 zbrojnie; pozostała więc własnością elektorską aż do r. 1815, gdy przeszła pod władzę Prus.

Zeja (u Jakutów *Dże,* u Tunguzów *Dżi*), rzeka w obwodzie Amurskim; początek bierze na południowej pochyłości pasma Stanowego. Ogólny kierunek Zei do ujścia rz. Uru na południo-zachód, dalej zaś na południe. Długość biegu wynosi około 157 mil. Do ujścia rzek Toku (z prawej strony) i Argi (z lewej) płynie w dolinach między-górnych, następnie wychodzi na płaskowzgórze. Bieg rzeki nadzwyczaj bystry i w korycie tejże pełno skał. Góry nadbrzeżne po większej części lasem poroste. Zeja uchodzi do rzeki Amuru, pod Ust'-Zejską stannicą, o 4 przeszło mile powyżej chińskiego miasta Sachalan-uła. Przy ujściu ma szerokości 500 sążni. Nad Zeją koczuje tunguzkie plemię *Manegrowie.* Do Zei uchodzą z prawej strony: Tok, Byranda, Giluj, Ur i Umlekon; z lewej: Kupriu, Nieucza, Argi, Urkan, Tendi, Dep i Silimdżi. *J. Sa...*

Zejmy, ob. *Żejmy.*

Zejszner (Ludwik), współczesny geolog i mineralog, urodził się w roku 1807 w Warszawie, szkoły odbył w liceum warszawskiem, następnie uczęszczał przez lat dwa na wydział filozoficzny w uniwersytecie warszawskim, później w Berlinie i Getyndze poświęcał się przez trzy lata naukom przyrodzonym i filozofii i tamże otrzymał stopień doktorski. Oddawszy się wyłącznie nauce mineralogii i paleontologii, odbywał w tym celu podróże za granicę i po kraju, mianowicie zaś zwiedzał wielokrotnie różne okolice Karpat i Tatrów, tudzież strony Galicyi i królestwa Polskiego, obejmujące przedmioty do tego rodzaju badań. W r. 1829 mianowany profesorem mineralogii w uniwersytecie jagiellońskim, był nim do r. 1833, poczem został dyrektorem górnictwa rzeczypospolitej Krakowskiej. W r. 1857 powołany do akademii medyko-chirurgicznej warszawskiej w charakterze czasowo wykładającego, wykładał mineralogiję do 30 Czerwca 1858, zkąd uwolniony na własne żądanie, został urzędnikiem komissyi rządowej spraw wewnętrznych, ztamtąd zaś przeszedł do wydziału górnictwa i jest teraz urzędnikiem do szczególnych poruczeń, w służbie przy karcie geognostycznej. Oprócz mnóstwa artykułów mineralogicznych, paleontologicznych i t. p., umieszczanych w czasopismach polskich, niemieckich i francuzkich, któremi po Staszicu najwięcej zapoznał świat naukowy, mianowicie o układzie Karpat, podając cały szereg opisów tychże okolic lub kreśląc obyczaje i zwyczaje mieszkańców, w czem znakomite położył zasługi, osobno wydał z druku: 1) *O powstaniu względnym wieku formacyi bazaltowej* (Warszawa, 1828, w 8-ce); 2) *Systemat minerałów według zasad Berzeliusza* (Kraków, 1833, w 8-ce); 3) *Krótki opis historyczny, geologiczny i górniczy Wieliczki* (Berlin, 1843, w 8-ce; toż po niemiecku, 1844); 4) *Pieśni ludu Podhalan czyli górali Tatrowych polskich, poprzedzone wiadomością o Podhalanach* (Warszawa, 1845, w 8-ce); 5) *Paleontologija* (tamże, 1844, tom I-szy z rycinami); 6) *Nowe lub niedokładnie opisane gatunki skamieniałości tatrowych* (tamże, 1846, poszyt I z tablicami); 7) *Geologija do łatwego pojęcia zastosowana* (Kraków, 1856,

w 8-ce); 8) *Rzut oka na budowę geologiczną Tatrów i wzniesień od nich równoległych* (z ryciną, Warszawa, 1842, w 8-ce; odbitka z *Bibl. warszaws.*, toż po niemiecku, Petersburg, 1848); 9) *Monograficzny opis wapienia liasowego w Tatrach i przyległych pasmach karpackich* (Kraków, 1852, odbitka z *Roczn. tow. nauk. krak.*, toż po niemiecku w posiedzeniach akademii nauk. wiedeńskiej, 1856 i ztamtąd osobna odbitka; 10) *Palaeontologische Beiträge zur Kenntniss des weissen Jurakalkes von Inwald bei Wadowice* (Praga, 1857, w 8-ce); 11) *O mioceniczných gipsach i marglach w południowo-zachodnich stronach królestwa Polskiego* (Warszawa, 1862, odbitka z *Bibl. warsz. 1861*); 12) *Über die Verbreitung des Löss in den Karpathen zwischen Krakau Rime Szombat* (Wiedeń, 1855, odbitka z posiedzeń tamecznej akad. przyrodn. nauk); 13) *Über eine alte Längenmoräne im Thale des Biały Dunajec bei dem Hochofen von Zakopane in der Tatra* (tamże, 1856, odbitka z tychże); 14) *O formacyi jura nad brzegami Wisły* (Kraków, 1841, odbitka z *Rocz. tow. nauk. krak.*); 15) *Pomiary barometryczne Tatrów, z dołączeniem porównawczych względem Krakowa spostrzeżeń meteorologicznych* (tamże, 1839, w 8-ce, oddrukowane z *Roczników wydziału lekarskiego*); 16) *Początki mineralogii według układu Gustawa Rose* (Warszawa, 1861, w 8-ce). *F. M. S.*

Zelandyja Nowa, ob. *Australija.*

Zekuto lub *Zakuto* a podług Josta, *Zachuto* (Abraham ben Samuel) izraelita hiszpański, urodzony w Salamance, kwitnął w XII wieku i był professorem astronomii w Saragossie. Wygnany ztamtąd (w r. 1492) z swoimi współwyznawcami udał się do Portugalii, gdzie w r. 1495 wyniesiony został na godność chronografa i astronoma króla Emanuela. Z wielu pism Zakuta wymieniamy jego dzieło pod tyt.: *Juchasyn* (Genealogia), które jako dobre źródło do historyi zjednało mu tak u chrześcijan jako też u żydów rozgłośne imię. Edycyj tegoż dzieła jest 4. Edycyja pierwsza Konstantynopol, roku 1566; druga Kraków, 1580, edycyja ta pomnożona jest dodatkami: fragmentem z listów Farizoła o stanie i siedliskach dziesięciu pokoleń, 18-tym rozdziałem 4-tej części dzieła Jesod Olam Izaaka Izraeli, uwagami wydawcy Mojżesza Isserles (ob.) i niektóremi wyjątkami z manuskryptów wziętemi; trzecia edycyja Amsterdam, r. 1717, in 4-to; czwarta Londyn, r. 1857. *F. Str.*

Zekuto albo *Zakuto* (Mojżesz), urodzony z rodziców hiszpańskich w Amsterdamie, pobierał nauki w Polsce; przybył r. 1649 do Wenecyi, gdzie do roku 1670 był rabinem, następnie udał się do Mantui i umarł tamże r. 1698. Był on jednym z najlepszych uczniów Saula Mortary, znakomitym kabbalistą i bardzo dobrym poetą. Z jego licznych pism przytaczamy: 1) *Zbiór Poezyj* (Amsterdam, r. 1712). 2) *Tofteh Aruch* (*l'Inferno figurato in rima*) (Wenecyja, r. 1715). 3) *Responsy rabiniczne* z których część wydrukowaną została. 5) *Komentarz nad księgą kabbalistyczną Zohar*, który pozostał w rękopiśmie. *F. Str.*

Zell, jest nazwą kilkunastu miast i miasteczek w Niemczech. Najznajomsze z nich są. *Zell am See* miasteczko w nadzwyczaj malowniczej, górzystej okolicy księztwa Salzburg, blisko lodowców Gross-gloknera, ma źródło wody mineralnej. *Zell* w Tyrolu w dolinie Zillerthal. *Zell am Harmersbach* w wójtowstwie Gengenbach w. ks. Badeńskiego, ma kaplicę cudowną, do której odbywają się pielgrzymki; sąsiednia dolina Hammersbach z 30 młynami, 15 tartakami i wielu hutami liczy 5,000 mieszkańców. *Zell* albo *Liebenzell* w Würtembergu, ze źródłem mineralnem i kąpielami zwanemi *Zellerbad.*

W Austryi leży nadto *Zall* albo *Oberzell*, w Styryi miasto i klasztor *Maria-zell*.

Zell (Ulryk), jeden z najdawniejszych drukarzy, uczeń Fusta i Schöffera, po zdobyciu Moguncyi w r. 1462, przez wojska Nassuskie, umknął do Kolonii i tam zyskawszy pomoc panów von Lyskirchen, założył drukarnię. Z officyny jego mnóstwo wyszło znakomitej wartości druków, lubo na wielu z nich nie wymieniono ani daty ani miejsca wytłoczenia i tylko po kształcie czcionek mogą być rozpoznane. Najdawniejsze z nich są: *Chrysostomus super psalmo quinquagesimo* (r. 1466) i *Augustinus de vita christiana* (r. 1467). Oprócz wielu innych dzieł kosztownych i większej objętości, wsławiło go osobliwie wydanie: *Biblia Latina* (bez miejsca i daty, zapewnie około r. 1470). Nazwisko jego po raz ostatni spostrzegać się daje na dziele: *Gerardi Hardervici commentarii in quatuor libros nove logice Alberti Magni* (r. 1494).

Zell (Karol), zasłużony pedagog i filolog, ur. w Manheim r. 1793 i tu odebrał pierwsze naukowe ukształcenie. W r. 1810 słuchał wykładu nauk uniwersyteckich w Heidelbergu, poświęcając się głównie językom starożytnym następnie przeszedł na uniwersytet do Getyngi i Wrocławia. W r. 1814 został professorem liceum w Rastadt i tu wypracował uczone komentarze do Arystotelesa *Ethica Nicomachea* (Heidelberg, r. 1820, t. 2). Powołany w roku 1821. na katedrę do Freiburga, założył tu seminarium filologiczne. Podczas ruchów rewolucyjnych w r. 1831 uniwersytet friburskiego wybrał go na członka do pierwszej izby. W r. 1834 brał udział w posiedzeniach kongresu uczonych w Karlsruhe i wtedy w. ks. badeński zamianował go członkiem rady wychowania publicznego. W r. 1847 został professorem zwyczajnym wszechnicy heidelbergskiej. Od r. 1848—1853 zasiadał w drugiej izbie badeńskiej i w zgromadzeniu katolików niemieckich w Münster i w Wiedniu. Znakomitą pracą Zell'a jest wydany jego staraniem *Zbiór klassyków łacińskich* (Stuttgard r. 1827—1831, t. 17); nadto niemiecki przekład Arystotelesa *Organon* (Stuttgard, r. 1836—1840, t. 5); *Handbuch der röm Epigraphik* (Heidelberg, r. 1850, t. 2) i *Ferienschriften* (Freib., r. 1826—33, t. 3).

Zellner (Krzysztof), kronikarz, urodził się w Krakowie r. 1567. Po ukończeniu nauk wstąpił do stanu duchownego i w r. 1590 otrzymał święcenia kapłańskie. Był altarzystą przy kościele Panny Maryi, następnie w roku 1593 został mansyonarzem, nakoniec w r. 1594 zakrystyjanem tegoż kościoła, na którego przyozdobienie wszystkie swoje dochody obracał. Doszedłszy późnej starości udał się na spoczynek, w r. 1635 zamieszkał w kollegium jezuickiem św. Barbary, gdzie w r. 1637 życie zakończył. Zostawił w rękopiśmie Dyaryjusz współczesnych zdarzeń, tyczący się po większej części Krakowa, doprowadzony do r. 1617, do historyi tego miasta ważny. Wydał go z druku A. Grabowski p. t.: *Kronika albo czasopismo obejmujące zdarzenia w końcu XVI i na początku XVII wieku* (Kraków, r. 1835). *F. M. S.*

Zelter (Karol Fryderyk), kompozytor do śpiewu ur. r. 1758 w Berlinie, syn mularza, ukończywszy gimnazyjum, gdzie obok nauk kształcił się także w grze na klawikordzie i organach, zajął się rzemiosłem ojca na wyraźne tegoż żądanie, lubo tajemny czuł do muzyki popęd. Wyzwoliwszy się dopiero na majstra w r. 1783, począł się uczyć kontrapunktu od Fasch'a (ob.) i przyczynił się do powodzenia jego akademii śpiewu, której dyrekcyję objął po śmierci Fasch'a w r. 1800 i zasługi swego nauczyciela w osobnej podniósł broszurze (Berlin, r. 1804). W r. 1809 mianowany professorem muzyki przy akademii sztuk i nauk. Wkrótce potem utworzył on pierwszą berlińską *Lie-*

dertafel (bankiet pieśniowy) czyli stowarzyszenie śpiewu męzkiego. Zelter zmarł w Berlinie r. 1832. Napisał wiele śpiewów, piosnek i motettów, których charakter prosty, ludowy i humorystyczny, obok pewnej werwy i siły (przyczem nieraz stylu poważniejszego dowcipnie w sposób parodyi używał) niezmiernie je spopularyzowały. Mendelssohn-Bartholdy był czas jakiś jego uczniem, a Göthe przyjacielem, jak o tem świadczy ciekawy *Briefwechsel Zelter's mit Göthe* (Berlin, r. 1833—34).

Zeltner (Piotr Józef), poseł Stanów Szwajcarskich z Solury, a ścisły i dozgonny przyjaciel Tadeusza Kościuszki (ob.). Po powtórnym powrocie z Ameryki w r. 1798, bawiąc w Paryżu Kościuszko, poznał się z Zeltnerem, a ujęty prawością jego charakteru, jak łagodnością w obejściu, szczerze się do niego i jego rodziny przywiązał. Opuściwszy gwarną stolicę Francyi, przemieszkiwał w zamku Berville blisko Fontainebleau, majętności należącej wówczas do Zeltnera. Tu, jak sam wyrażał się przed zgonem, przepędził najszczęśliwsze godziny życia. Od r. 1815 przeniósł się do Solury i w domu tegoż Zeltnera zamieszkał, uważając rodzinę zacnego przyjaciela jako swoję własną. Tu otoczony jej pieczołowitością zakończył życie. Zeltner zajmował się pogrzebem wspaniałym Kościuszki w Solurze i zachował wiele pamiątek po zgasłym bohaterze. *K. Wł. W.*

Zemeli (Jan), doktor medycyny i filozofii, rajca i obywatel Kaliski, żyjący w drugiej połowie XVI wieku, tem pamiętny, że umierając pomny na otrzymane nauki w akademii krakowskiej, testamentem r. 1602, zrobił tejże hojny zapis, bo 1,000 dukatów ówczesnych wynoszący, na dwie katedry professorów medycyny, odgadując najlepiej czego wtedy potrzebował wydział lekarski żeby się podnieść z upadku i jeżeli nie przodkować w ruchu naukowym, to przynajmniej zdążać za nim skutecznie. Katedry te, według zdania Majera, gdyby były traktowane stosownie do jego zastrzeżeń i nie z przerwami lecz tak jak tego sam zapis wymagał, byłyby niewątpliwie podniosły znaczenie wydziału. Ważny ten zapis jako piękną pamiątkę czynu Zemelego podał niemal w zupełności Majer w rozprawie drukowanej w Piśmie zbiorowem wileńskiem na r. 1862 pod tyt.: *Wiadomość z życia professorów wydziału lekarskiego w uniwersytecie Jagiellońskim* str. 277. *F. M. S.*

Zelwa, miasteczko słynne niegdyś europejskiej sławy jarmarkami, przedtem w wojew. Nowogrodzkiem pow. Wołkowyskim, dziś w powiecie tegoż imienia gub. Grodzeńskiej. Leży na wyniosłym lewym brzegu spławnej rzeki Zelwy lub Zelwianki, wpadającej z lewej strony do Szczary. Okolice tutejsze znane są w dziejach z epoki wojen między Danijelem halickim a Wojszełkiem; kronikarze wspominają, że wojska Danijela, szukając Wojszełka, plondrowały w r. 1260 nad rzeką Zelwą, lecz o osadzie tegoż imienia nie wzmiankują. Pierwszą wiadomość o niej mamy z r. 1470, w którym dziedzic Zelwy, Michał Naczowicz, wybudowawszy na piaszczystej górze nad stawem kościół pód wezwaniem Poczęcia P. Maryi, Jakóba apost. i Michała arch., uposażył go włościanami i dziesięciną. W r. 1508, dziedziczka tej posiadłości, Anna żona Jerzego Hiliniczowa (Iliniczowa), fundowała i bogato opatrzyła przy tym kościele altaryję. Około tegoż czasu powstał przy świątyni parafijalnej szpital, którego fundusz pierwiastkowo właściciel Zelwy, Kazimierz Sapieha, w r. 1719 zatwierdził. W r. 1739 ks. Gabryjel Szmydt założył tu rezydencyję kks. pijarów, którym folwark Czerniaki ze wsią Jastrzęble w dzierżenie oddał, summę 15,142 złp. oraz wszystkie swe ruchomości zapisał, wkładając na tak uposażonych obowiązek utrzymywania szkoły.

Jakoż za Augusta III wykładano tu język łaciński, retorykę i poetykę; lecz za komissyi edukacyjnej szkoły wyższej już tutaj nie było, a w r. 1790 dekretem trybunału przynaglono pijarów, by obowiązkom funduszowym co do szkoły zadość czynili. Staraniom Sapiehów zawdzięcza Zelwa ustanowienie tu i szerokie rozwinięcie miesiąc trwającego jarmarku od d. 4 Sierpnia do 4 Września n. s. Na ten cel wymurowano wielki gmach kramów na rynku, otoczono przyjeżdżających wszelkiemi możliwemi wygodami i gościnnością a dopięto tego, że jarmark zelwiański stał się jednym z najznakomitszych w Europie a obroty swe liczył na miliony złp. Według *Dziennika handlowego* z roku 1786, kramy w liczbie więcej 200 w kwadrat murowane, nie wystarczały na pomieszczenie towarów, przywożonych przez kupców z różnych, nawet odległych krajów. Według ich świadectwa jarmark tutejszy uważano za drugi po lipskim. Koni na nim bywało po kilka tysięcy, przodkowała zaś między niemi zelwiańska stadnina ks. Aleksandra Sapiehy kancl. w. lit., mająca ogierów angielskich, tureckich, duńskich, neapolitańskich, a przeszło 1,000 sztuk wynosząca. Prócz tego stała się była Zelwa miejscem zjazdów obywatelskich dla zawierania umów o sprzedaż i dzierżawy dóbr, o najem oficyjalistów, pożyczki pieniężne i t. p. Późniejsi dziedzice już nie umieli utrzymać tutejszego jarmarku na stopie dawnej świetności; przyczyniało się ku temu nadewszystko wydzierżawienie dochodów i nieodstępne od niego zdzierstwo tenutorów, które coraz bardziej odstręczało z daleka przybywających handlarzy. Po r. 1831 Zelwa drogą konfiskaty stała się własnością skarbu: ale pomimo rozmaitych ulepszeń w organizacyi poborów, nie potrafiono usunąć nadużyć, które w końcu jarmark tutejszy przywiodły do znacznego upadku. W roku 1849 obroty od 25 Lipca do 25 Sierpnia v. s. wynosiły jeszcze 1,406,600 rub.; w r. 1854 z powodu wojny ledwo 478,800; w r. 1857 podniosły się do 656,350 rub.; w r. 1858 do 723.100 rub. i tej cyfry już nie przekroczyły. Odtąd z każdym rokiem obroty stawały się mniejsze, a pożar gmachu jarmarcznego w r. 1862 i następne w kraju wypadki jeszcze bardziej je uszczupliły, chociaż zawsze jarmark zelwiański jest jeszcze największym na Litwie. Od r. 1857 kilkakrotnie zaprzątano się myślą przeniesienia go do Grodna; wątpić atoli należy, aby ten środek mógł się przyczynić do jego dźwignięcia. Koleje żelazne, ułatwiając dostawę towarów o każdym czasie w miarę żądania, stały się narzędziem zabójczem dla wielkich zbiegowisk handlowych przywiązanych do pewnego terminu. Miasteczko w r. 1863 miało 163 domy i 1,315 mieszkańców, a między nimi 824 żydów. Posiada kościół drewniany, obok którego poczęto około r. 1860 wznosić murowany. okazałą cerkiew prawosławną niedawnej fundacyi, oraz wielką synagogę żydowską. *W. K.*

Zemmes Mahti, u Łotwaków bałwochwalczych bogini podziemna, przemieszkująca w samym środku ziemi. Jeżeli co się na ziemi zagubiło, albo uroniło, miała władzę przywrócić zgubę takową, proszącym ją pokornie. Pod jej rozkazami były nieśmiertelne dziewice zwane *Swenthas Mejtas*. Bogini *Zemmes Mahti*, dla wiernych swoich czcicieli przysyłała w nocy te dziewice, które wszelką robotę pozostawioną do zrobienia, wykonywały przed świtem. *K. Wł. W.*

Zemopacy albo *Ziemiopacy*, bożkowie mieszkający w ziemi, a szczególniej ulubione siedlisko mieli w korzeniach bzu dzikiego. Cześć odbierali tak na Żmujdzi, jak u ludu polskiego i na Rusi. Ślady tej czci, sami widzieliśmy w r. 1829 w okolicach pomiędzy Białą Radziwiłłowską a Łosicami, gdy rusin gospodarz albo wieśniaczka, chcąc wykopać na lekarstwo korzenia bzowego

kładli wpierw kawałek chleba i grosz zawinięty pod tym krzewem, a odmawiając tajemną modlitwę, wykopywali bzowy korzeń. *K. Wł. W.*

Zemplin, komitat okręgu Koszyckiego w Węgrzech, obejmuje dziś, oprócz dawnej swojej ziemi, cząstki powiatu Szabolcz'kiego na prawym brzegu Cissy położone z któremi w r. 1851 liczył 111 mil kw. i 258,275 ludności. Na południu stanowi granicę jego rzeka Cissa, na południo-zachodzie rz. Hernad. Inne rzeki są: Bodrog, Laborcza, Ondova i Topla. Wyższa część komitatu jest górzystą, środkowa stanowi długą i szeroką dolinę, niższa zaś przechodzi w rozległą równinę. Słyną tu winnice Tokaju i Hegyalija (ob.). Płodami są: zboże, konopie, len, tytoń, melony, owoce, wyborne wino, bydło rogate, owce, świnie, miód; w górach nie brak zwierzyny, a znaleźć tam jeszcze można niedźwiedzi i wilków. Cissa i inne rzeki dostarczają ryb w obfitości. Mieszkańcy są w części Węgrami (Madiarami), w części Słowakami; rozległą wyspę językową wśród nich zajmują tak zwani Sotacy, tworzący przejście z plemienia Słowaków do plemienia Rutenów, których punktem środkowym jest miasteczko Homonna. Komitat ma nazwę od zamku i miasteczka *Zemplin* czyli *Zemplen* nad rz. Bodrog i dzieli się na 10 powiatów (okręgów ławicy sądowej). Stolicą jego jest *Ujhely* czyli *Sator-Allya-Ujhely* nad rz. Bodrog w Hegyalis, mające 7,000 mieszkańców, kollegium ks. pijarów i gimnazyjum, pomnik powstańców szlacheckich poległych pod Raab r. 1809, łomy kamienia granitowego; mieszkańcy trudnią się rolnictwem i winobraniem. Oprócz sławnego *Tokaju* (ob.) wspomnieć tu należy miasteczko *Saros-Nagy-Patak* na prawym brzegu rz. Bodrog, mające słynne kollegium wyznania reformowanego z biblijoteką i gabinetem mineralogicznym i 5,500 mieszkańców, sukienników i winiarzy; *Tarczel* na zachodniej pochyłości wzgórz Hegyalii liczy 3,600 mieszk., uprawiających rolę i owoce i słynie z najlepszych gatunków wina Tokajskiego, przyrządzanych dla dworu cesarskiego; *Tallya* liczy 6,000 mieszkańców, uprawiających wino; ma roczne jarmarki, z których jesienny znany jest z nadzwyczajnej liczby beczek do wina, na sprzedaż tu postawionych.

Zend, nazwa języka, w którym są pisane księgi święte starożytnych Persów, *Zendawesta*. Językiem tym mówiono niegdyś w Baktryi i w innych północnych częściach państwa Perskiego. Różnił się on od starożytnego języka perskiego grammatyką i dźwiękiem samogłosek, o ile to da się wywnioskować z ćwieko-pisma Achemenidów i może być uważany za narzecze języka sanskryckiego, jakie panuje w księgach *Vedas*. Prawdopodobnie wyraz *zend* oznacza naukę, wyższe wiadomości.

Zendawesta, wyraz pochodzący od *Zend* (ob.) i *Awesta* (powaga, dowód), służy za nazwę ksiąg świętych, zawierających zasady religii Zoroastra (ob.). Zendawesta w Europie poznaną dopiero została w roku 1762, gdy Anquetil-Duperron (ob.) ogłosił takową w oryginale i przekładzie francuzkim. Wprawdzie angielscy i niemieccy uczeni rzucili podejrzenie na autentyczność i starożytność pomienionego dzieła, ale z zawiązanej skutkiem tego polemiki można wywnioskować i stanowczo twierdzić, że Zendawesta jest ułamkiem starożytnej cywilizacyi Baktryi i innych północno-wschodnich okolic dawnej Persyi, pochodzącemi być może z różnych epok, różniącemi się pomiędzy sobą pod względem wyrażenia, języka, treści, lecz zgodnemi bezzaprzecznie w zasadach ogólnych. Można być także pewnym, że przyszłe uczonych badania stanowczo oznaczą wiek i pochodzenie każdego z pojedyńczych ułamków. Z powodu zbyt trudnego i zawikłanego ćwieko-

pisma starożytnych Persów, Zendawesta w swym czasie znajdować się mogła w bardzo ograniczonej liczbie egzemplarzy, a gdy język i obyczaje greckie szybko krzewić się poczęły pomiędzy Arsacydami i Parsami, gdy skutkiem tego zagrażało niebezpieczeństwo zaginienia pisma świętego, więc można się domyślać, że za panowania Arsacydów zebrano ułamki starożytnej zendyjskiej literatury, jakie utrzymały się jeszcze bądź w piśmie, bądź też w podaniu i że ułamki te w liczbie dwudziestu jeden rozdziałów (*nosk*) przepisano literami pożyczonemi u kilku języków semickich. Lecz i te dwadzieścia jeden *nosk*ów nie doszły do nas w całości, ale także w ułamkach, ocalonych przez Parsów, których niszcząca potęga mahometanizmu zmusiła ocalać się ucieczką do Indyj. Ułamki te są: 1) *Yasna*, zbiór modlitw i hymnów nabożnych religii Zoroastra. 2) *Vispered*, wezwania i litanije. 3) *Yeszt*, hymny po większej części wielkich rozmiarów. 4) *Vendidad*, księga praw. Zapełne wydanie tych pism rozpoczęte zostało z tłomaczeniem angielskiem przez Westergaard'a (Kopenhaga, r. 1852, t. 1), a z tłomaczeniem niemieckiem przez Spreger'a (Lipsk, r. 1853, t. 1). Ponieważ księgi: *Yasna*, *Vispered* i *Vendidad*, jako wyłącznie liturgiczne, jednym tomem objęte zostały, więc zbiorowe to dzieło otrzymało nazwę *Vendidadsade*. Ta część Zendavesty pokilkakroć już wydawaną była a mianowicie przez Burnouf'a (Paryż, r. 1829), przez kapłana parsów (Bombaj, r. 1833), przez Brockhaus'a ze słownikiem (Lipsk, r. 1850). Burnouf i Bopp są twórcami studyjów naukowych języka zend i jego pomników. Przykład ich pobudził samych nawet parsów do pilniejszego uczenia się ich języka świętego; tu też niezależnie od wydania przekładu i objaśnień w języku guzerati ksiąg: *Yama*, *Vispered* i *Vendidad*, ogłoszonych przez Avfandiarzi'ego (Bombaj, r. 1842—1844, t. 5), pers Framzi wydał słownik zendyjski. *Zendawesta* ogłoszoną była w tłomaczeniu polskiem przez Ignacego Pietraszewskiego, p. t.: *Miano słowiańskie w ręku jednej familii od 3,000 lat zostające czyli nie Zendawesta a Zędaszta, to jest życiodawcza książeczka* Zoroastra (Berlin, r. 1857, 2 zeszyty).

Zendra, tworzy się przy wypalaniu, w przystępie powietrza, żelaza i miedzi i przy kuciu czyli uderzaniu młotkami, odpada w postaci większych lub mniejszych blaszkowatych odłamków, lub w stanie proszkowatym. Zendra żelazna jest mieszaniną tlenku i tlennika żelaza w stosunkach zmiennych, jest to zatem żelazo spalone i dla ochrony od tego kowale używają piasku, który z tlenkami żelaza i popiołami z materyjału opałowego tworzy żużel (ob.) czarny, szklistą powłokę na żelazie stanowiący i ochraniający ją tym sposobem od przystępu powietrza. Zendra miedziana jest również mieszaniną tlenku i tlennika miedzi, niekiedy zawierającą miedź metaliczną. *T. C.*

Zendgraw (Joachim), teolog, urodził się r. 1643 w Strasburgu, uczył się w tem mieście, tudzież w Wittenberdze i Lipsku, teologii i filozofii; r. 1676 został professorem filozofii moralnej w Strasburgu, r. 1678 professorem teologii. Umarł r. 1707. Napisał bardzo wiele dzieł teologicznych, tudzież o historyi kościelnej. Z nich celniejsze nosi tytuł: *De Jure naturali juxta disciplinam Christianorum* (Strasburg, r. 1678).

Zenit (wyraz zepsuty z arabskiego *semt*, punkt). Wyobraziwszy sobie liniję prostą pionową w punkcie zajmowanym przez nas na powierzchni ziemi, czyli prostopadłą do poziomu tegoż punktu i wystawiwszy sobie też liniję przedłużoną do przecięcia się z pozornem sklepieniem nieba, natenczas punkt z tego przecięcia wynikły nazywa się zenitem punktu na ziemi, linija zaś pionowa nazywa się *liniją wierzchołkową*. Przedłużywszy liniję wierzchołko-

wą do przecięcia się ze sklepieniem nieba z drugiej strony, pod poziomem, punkt z tego przecięcia wynikający zowie się *nadirem* punktu danego na ziemi. Gdyby ziemia była doskonałą kulą, natenczas nasz zenit byłby nadirem, a nadir byłby zenitem dla naszych antypodów, lecz ponieważ ziemia jest elipsojdą obrotową, przeto taka wzajemność pomiędzy zenitem i nadirem ma miejsce tylko na biegunach i na równiku; prostopadła zaś do poziomu w każdym innym punkcie nie przechodzi przez środek ziemi. Liniję wierzchołkewą można uważać za oś poziomu, zaś oba jej końce t. j. zenit i nadir za bieguny jego. Można oznaczyć położenie punktów na niebie odnosząc je do poziomu i linii wierzchołkowej i współrzędnemi każdego takiego punktu będą: azymut (ob.) i wysokość.

Zenitalna odległość jakiejkolwiek gwiazdy jest kąt zawarty między liniją wierzchołkową miejsca obserwacyi a liniją od tegoż miejsca poprowadzoną do gwiazdy; czyli jest łuk (służący za miarę temu kątowi) obręgu koła, którego płaszczyzna przechodzi przez liniję wierzchołkową i gwiazdę, zawarty pomiędzy zenitem a gwiazdą. Potrzeba wyznaczenia odległości zenitalnych często się napotyka, np. przy wymierzaniu odległości planet od ziemi. Odległość zenitalna gwiazdy jest dopełnieniem jej wysokości (ob.).

Zeno (Antoni), nuncyjusz apostolski za Władysława Jagiełły. Gdy wyrok cesarza Zygmunta we Wrocławiu zapadły r. **1420**, był nadzwyczaj stronny dla krzyżaków, Władysław Jagiełło i Witold mieli się ciągle do wojny. Król skarżył się cesarzowi na to, że mistrz nie wypełnia nawet jego wyroków; zła wiara niemiecka szła więc coraz dalej a dalej. Posłowie królewscy Paweł Włodzimirzowicz i Jakób z Baranowa, protestowali przeciw wyrokowi przed stolicą apostolską. Marcin V jednak nie słuchał sprawiedliwych skarg narodu i polecał owszem królowi w osobnej bulli, żeby zawarł pokój stanowczy z krzyżakami. Na tych utyskiwaniach z jednej strony, na uspokajaniach z drugiej, upłynął rok **1420**. Fryderyk brandeburgski nastręczył się na pośrednika i sam przyjechał do Krakowa i potem przez posłów swoich zabiegał o pokój na rok, dwa, trzy, choćby i cztery lata. Fryderykowi o siebie chodziło, bo na niego następowali krzyżacy. Król chciał wystąpić zbrojno w r. **1421**, ale posłuchał Fryderyka i zawarł rozejm od ś. Jana w r. **1421** do ś. Jana w r. **1422**. Obiecywał król, że ukarze tych poddanych swoich, którzy kupców zakonu złupili. Jednakże mimo to wszystko, nikczemność zakonu ciągle wychodziła na jaw. Mieli Niemcy przyjechać z summami należnemi królowi do Miechowa; przyjechali, lecz bez pieniędzy. W Miechowie miał się odbyć zjazd arcybiskupa prymasa i senatorów koronnych ze starszyzną krzyżacką, ale zakonowi potem się zdało, że to miejsce niedogodne, jakoż i spełzł zjazd ten. Jednocześnie zdzierstwo i tamowanie handlu polskiego, wzywało o pomstę. Kilka razy król się dopominał o to, żeby poddanym polskim i Polakom w ogóle mającym dobra w ziemiach zakonnych mistrz je powrócił, szkody wynagrodził i napróżno zawsze. Na początku więc r. **1422** Marcin V przewidując burzę, wyprawił doktora prawa Antoniego Zeno z Medyjolanu, nuncyjusza do Polski, żeby wojnę powstrzymał. Prokurator krzyżacki i biskup warmiński, który wtedy w sprawach zakonu bawił w Rzymie, niespodziewali się wielkiego rezultatu z tego poselstwa. Dla tego chcieli zamiar papiezki uchylić, ale to im się nieudało, owszem Zeno, który miał jechać naprzod prostym gońcem, wyjechał nuncyjuszem. Miał zjechać do Głogowa, stan rzeczy rozpoznać, potem zaś obrać jakiekolwiek miejsce na Litwie lub na Żmujdzi i spór o Żmujdź rozpatrzyć. Przygotowawszy tak materyjały, miał Zeno rzecz

gotową przedstawić Marcinowi, który pragnął strony przesłuchać i wyrok cesarski we Wrocławiu ogłoszony sprostować. Wiadomość o tem poselstwie zaniepokoiła dwór cesarski. Wysłał Zygmunt Luxemburgczyk do Rzymu z objaśnieniem, że król polski, a mianowicie Witold tworzą dziwne żądania, po nad wszelką możność zgody, że im się chce granice Żmujdzi rozciągnąć aż po samo Bałtyckie morze, chce się zająć połowę Sudawii i ziemię Jadźwingów, że mistrz gotów na wszystko, ale niepodobna mu w tych warunkach przyjąć zgody. Oburzał się też cesarz na to, że król od niego apellował do Rzymu; jestto uszczerbek dostojeństwa cesarskiego, bo wyższej władzy świeckiej nikt nad niego nie ma. Cesarz ostrzegał, że gdyby i papież wydał jaki przeciwny wyrok, stosować się do niego wcale nie będzie, bo nie zniesie, żeby wyroki jego najwyższe usuwano. Cesarz prosił w końcu, żeby papież zamiast sam sądzić, owszem przywiódł strony do szanowania jego wyroku. Kiedy już Zeno w podróż do Polski wyjechał, Zygmunt protestował się uroczyście, że poselstwo to ani potrzebne, ani przyjętem być może. Jagiełło właśnie co wracał z nowopoślubioną małżonką Zofiją Holszańską z Litwy do Korony, kiedy mu drogę zajechał nuncyjusz Zeno w Lidzie. Przywiózł królowi od papieża assygnacyję do duchowieństwa polskiego na 5,000 złp., na wojnę przeciw heretykom czeskim. Król powołał do Wielunia prymasa i biskupa poznańskiego i pieniędzy od nich żądał. Duchowieństwo rozpoczęło narady po całej Koronie, czy dać, czy nie dać i wreszcie postanowiło, że papież nie ma prawa takich podatków nakładać i do tego jeszcze, wojna może niedojść do skutku, więc to podatek niepotrzebny. Witold popierał nadto gorąco Czechów, chociaż heretyków, Zygmunta Korybuta posłał im na króla, szachując cesarza, który wściekając się z gniewu, spiesznie z Czech uchodził do Węgier. Nuncyjusz ze swojej strony rozwinął wielką czynność, przejrzał dokumenta sprawy i ogłosił swój wyrok, potwierdzony potem przez legata papiezkiego, kardynała Weneeyi. Zaogniała się coraz więcej sprawa i mógł wypaść z niej piorun. Cesarz postanowił Polskę i Litwę wplątać w nową wojnę z Krzyżakami, podżegał zakon, ciągle słał do niego swoich gońców. Nie kazał mistrzowi pod karą zatraty zakonu (!) na żaden zjazd z Polską i Litwą jeździć, żadnego z niemi rozejmu nie przyjmować. »Gdyby zaś być miało, pisał w jednym liście, żeby Antoni legat papiezki, chciał co uczynić, coby nam, twemu zakonowi i państwu Rzymskiemu z uszczerbkiem było, wolą jest naszą, abyś od tego odwołał się do papieża, który też nam przyrzekł, że przeciw dekretowi naszemu nic nie przedsięwezmie, ani też odmienić go nie zechce bez naszej wiedzy i woli.« Zeno chciał w myśl polecenia papiezkiego przed wydaniem wyroku przyprowadzić do skutku dalszy rozejm pomiędzy krzyżakami a Polską. W tym celu wyznaczył zjazd do Solca pod Bydgoszczą. Stawili się wprawdzie komissarze ze stron obudwu, ale krzyżacy odrazu oświadczyli, że są pod władzą cesarza i papieża i że dla tego każdy rozejm zerwą, jeżeli taki będą mieli rozkaz, przez sam obowiązek sumienia. Potrzebaż nieszczęścia, że przejęto cesarskie instrukcyje przesyłane do mistrza, a w nich polecenie, żeby jawnie i pokryjomo, napadami i wszelkiemi sposobami szkodzić Polsce i Litwie, a przykrywać się rozejmem warunkowo przyjętym i zależnym od pierwszej lepszej chwili złego gniewu cesarza. Jan Pella, biskup kujawski, wyrzucał to w Solcu krzyżakom na oczy, Polska uderzyła w pieśń wojenną i Witoldowi król polecił, żeby się bronił. Zeno nie stracił jednak nadziei. Człowiek sprawiedliwy, niepodkupny, prawnik, coraz gorliwiej zajmować się zaczął przeglądaniem praw i przywilejów. Zwiedza-

jąc katedry, kollegijaty i klasztory, zeznań ludzi starych słuchał, uczył się, objaśniał. Ten człowiek był tedy solą w oku zakonowi. Postanowiono go zgubić. Wtem po ustąpieniu Küchmeistra objął wielkie mistrzostwo Paweł von Russdorff (od d. 10 Marca 1422 r.). Nuncyjusz wyjechał do Malborga z różczką oliwną w ręku; Russdorff przed nim ujechał spełniając wolę cesarską, oczywiście bardzo chętnie. Nuncyjusz wtedy podał myśl do osobistego zjazdu Jagiełły, Witolda i mistrza. Wyznaczony na to Raciąż, lecz do układów nie przybyli krzyżacy, chociaż król sam na nich czekał. Zniecierpliwiony król wyjechał i kazał wojsko ściągać do Wolborza, żeby przez pola Grunwaldu, groźne zakonowi, prosto pospieszyć do Malborga. Kiedy nuncyjusz doniósł o tem mistrzowi, Russdorff zgodził się na zjazd pełnomocników. Na samym wstępie poczynali się znów odwoływać krzyżacy do warunków o rozejmie przez cesarza podyktowanych. Potem chcieli nuncyjusza koniecznie na swoją stronę przeciągnąć rozmaitemi podarunkami. Gdy to się nieudało, oblegli cesarza i książąt rzeszy z prośbami o pomoc w przyszłej wojnie. Oskarżyli nuncyjusza przed papieżem, że niesprawiedliwy i stronny. Te potwarze sprawiły pożądany dla nich skutek, może nawet nie oczekiwany. Gdy Zeno wyznaczył królowi i mistrzowi roki do wielkiego Głogowa i zjechał tam, zastał bramy przed sobą zamknięte było to za sprawą cesarza i książąt szląskich. Zeno położył zapowiedź na miasto i otwarto mu wtedy bramy. Lecz jednocześnie prawie nadszedł i list od papieża z Rzymu, żeby nuncyjusz już sądów nie rozpoczynał, w skutku czego nastąpiło zaraz i jego odwołanie. Jedyny może, zacny i sprawiedliwy w zatargu krzyżackim do Polski nuncyjusz. Wszystko zły to wywarło skutek. Bo ledwie nuncyjusz odjechał, niemiała już co Polska zwlekać, wojna wybuchła. Król zdobył Lubawę, Zabrzeźno i Golub. W Czechach też sprawa z hussytami brała wcale niepomyślny obrót dla Zygmunta. Pojawił się tedy w Malborgu Piotr, biskup korbawski, poseł od cesarza i do Golubia sprowadzony oświadczył, że cesarza zarówno boli pustoszenie krajów czeskich jak i krzyżackich i że najlepiej by było, żeby na jakim zjeździe panowie polscy i węgierscy wspólnie rozebrali swoje zatargi i do zgody przywiedli strony. Jagiełło odparł, że dosyć tej sprawiedliwości papiezkiej i cesarskiej i ukazał na przykład nuncyjusza Antoniego Zeno. Wojna trwała więc dalej, lecz gdy hufy Niemców z nad Renu i z Kolonii nowe przybywały, usłuchał król głosu Gerarda, biskupa pomezańskiego i stanął pokój wśród taboru polskiego nad jeziorem Mielnem, w namiocie królewskim d. 17 Września 1422 roku. Pokój ten zakończył waśni Władysława Jagiełły z Zakonem. Poselstwo Antoniego Zeno wywarło zapewne wpływ na te ostatnie wypadki. *Jul. B.*

Zeno (Apostolo), autor i poeta włoski, ur. r. 1668 w Wenecyi, wcześnie przez melodramaty swe zasłużoną pozyskał sławę. W r. 1710 założył *Giornale de' letterati d'Italia*, czasopismo dotąd istniejące. Na wezwanie cesarza Karola VI udał się w r. 1715 jako poeta nadworny do Wiednia, gdzie utwory jego dramatyczne z uniesieniem były przyjęte; póżniej został mianowany także historyjografem cesarskim. W r. 1729 opuścił dwór wiedeński i powrócił do Wenecyi, umarł r. 1750. Melodramatami swemi wielkie położył w muzykalnej poezyi zasługi i operze włoskiej właściwszą nadał postać. Dzieła jego dramatyczne w liczbie 60 wydane najprzód zostały w 10 tomach (Wenecyja, r. 1744). Większą może jeszcze wartość mają jego prace bibliograficzne i historyczne, jako to: *Istorici della cose veneziane* (r. 1718—22,

t. 10), *Dissertazioni istorico-critiche e litterarie agli istorici italiani* (roku 1752) i objaśnienia do Fontaniniego *Biblioteca della eloquenza italiana*. Pisał także życiorysy kilku znakomitych mężów i *Epistole* (6 tomów, roku 1785).

Zenobia (Septimia), małżonka Odenatusu, Syryjczyka z Palmyry, należącej od czasu Trajana do państwa rzymskiego, nad którymto krajem jednak Odenatus broniąc je od najścia Persów, panował niepodlegle od r. 260 po Chr., gdy przy rozruchach w państwie Rzymskiem trwających, Gallicenus uznał go za niepodległego władzcę i dla tego też wespół z żoną którą przypuścił do współregencyi, policzony został w poczet 30 tyranów ówczesnych. Zenobia słynąca urodą, rozumem, wykształceniem (greckiem) i skromnością, a oraz walecznością w boju, objęła rządy po śmierci męża w r. 267 i równie jak mąż energicznie je sprawowała. Ze Syryi, którą władała, rozszerzyła ona swe panowanie na Egipt i część Azyi mniejszej i była w zamiarze podbicia całej tej krainy, gdy cesarz Aurelijan zbrojno przeciwko niej wystąpił. Wojska jej pobite kilkakrotnie przez Rzymian w Azyi i Syryi, wreszcie pod jej własnem dowództwem pod Emesa, cofnęły się do Palmiry gdzie się władczyni ta zamknęła i oblężoną została. Brak atoli żywności zmusił ją do ucieczki, w czasie której pojmaną została, poczem poddała się i Palmira. W r. 273 kazał Aurelian uśmiercić powierników Zenobii, a między nimi i sławnego retora greckiego Longina, samą zaś królowę poprowadził jako niewolnicę do Rzymu. Miasto Palmirę oszczędził on z początku od zniszczenia; dowiedziawszy się jednak w drodze powrotnej że mieszkańcy załogę jego wymordowali, zwrócił się przeciwko niemu i zburzyć je kazał. Zenobija poprowadzona w roku 274 przy tryumfie Aurelijanowym do Rzymu, otrzymała dobra pod Tiburem na swą rezydencyję i utrzymanie, córki jej poszły za znakomitych Rzymian; Vabaliat, jeden z jej trzech synów, otrzymał małe księztwo w Armenii. Dzieje Zenobii użył Calderon za treść jednego ze swych dramatów.

Zenobijusz (święty) i *Zenobija* (święta), jego siostra, za Dyoklecyjana cesarza i urzędu Lizyjana, ponieśli męczeństwo w Egei, w Cylicyi. Kościół obchodzi pamiątkę tych świętych w d. 30 Października.

Zenon, cesarz wschodni, przezwany Isauryjczykiem, ponieważ pochodził z Izauryi, okolicy położonej u stóp góry Taurus, a hołdującej cesarzom rzymskim, urodził się około r. 426. Leon I wydał za niego swą córkę Aryjadnę, r. 458. Przez cały ciąg panowania Leona, Zenon nie zdradził się najmniejszym czynem, który mógłby świadczyć o rozwiązłości obyczajów, jakiemi się później odznaczał. Powszechnie ociężały i zamyślony, zamknięty sam w sobie, pokazał się dopiero czem był po ujęciu steru państwa w 474 roku. Pogrążył się bowiem wówczas we wszelkiego rodzaju rozpuście i zbytkach. Nierządne życie do tego stopnia uczyniło go odrażającym, że jego świekra Weryna, z bratem swym Bazyliskiem, po kilku miesiącach postanowili go wypędzić. Zmuszony też został do oddania tronu Bazyliskowi, który nań wstąpił r. 475. Nie utrzymał się na nim długo. Następnego roku Zenon powrócił do rządów za sprawą wiernej swej isaurskiej gwardyi, która jeszcze poprzednio wyniosła go na tron po śmierci Leona. Nauka ta przecież nic go nie poprawiła. Oddał się zupełnie wszystkim zdrożnościom tyrana, prześladował katolików, którzy nie uznawali jego edyktu, jaki wydał w celu pojednania wszystkich sekt religijnych. Nienawiść też ku niemu z każdym dniem wzrastała. Aryjadna, która go zarówno, jak i inni, nienawidziła, a jeszcze

tem bardziej, że miłosne zawiązała stosunki z pałacowym oficeram Anastazym, żywcem, jak niesie podanie, kazała go zakopać. Korzystała ona z epileptycznego napadu, jakim podlegał Zenon. Po kilku dniach, gdy otworzono trumnę, znaleziono, że pozbawiony życia cesarz pogryzł sobie palce. Śmierć jego przypada na rok 491. Miał wówczas lat 65, a panował lat siedmnaście i miesięcy trzy.

Zenon (święty), żołnierz w Nikomedyi, gdy z Dyoklecyjana ofiarującego bogini Cererze śmiał się, po stłuczeniu policzków i wybiciu zębów, ścięty został. Kościół obchodzi pamiątkę świętego Zenona w d. 22 Grudnia.

Zenon Eleatycki, urodził się około r. 500 przed Chr. i był uczniem założonej przez Xenofanesa szkoły eleatyckiej. Przypisują mu utworzenie lub przynajmniej udoskonalenie dialektyki. Z pism jego nic się do naszych nie utrzymało czasów. Kilku autorów, mianowicie Arystoteles, przytoczyli tylko urywki; jego zasad z tych okazuje się, iż usiłował zaprzeczyć istnienie wielości i podzielności rzeczy, jako też przestrzeni i ruchu. Zresztą dzieje przedstawiają go jak męża szlachetnego, pełnego zapału i miłości ojczyzny. Gdy przedsięwzięcie jego oswobodzenia Elei z pod jarzma tyrana Nearcha nie otrzymało pomyślnego skutku, zniósł wszelkie męczarnie z niezwykłą stałością i wytrwałością. Według podania, miał wreszcie w moździerzu być zgruchotanym.

Zenon, założyciel filozofii stoickiej, urodzony w Citium na wyspie Cyprze, żył równocześnie z Epikurem, między 340—260 r. przed Chr. W Atenach poświęcił się nauce filozofii i najprzód był uczniem Cynika Kratesa, później uczęszczał na wykłady Dialektyków i Xenokratesa. Gdy żaden ze zbadanych przezeń systemów nie zdołał go całkiem zadowolnić, utworzył sobie własny nowy, który odrzucając błędy i usterki w innych systemach zawarte, miał w sobie pożyteczne i trafne tychże połączyć zasady. Od miejsca gdzie naukę swą wykładał, Stoa, filozofija Zenona stoicką nazwaną została. Filozofem istotnym nietylko w szkole, ale i w całem swem okazał się życiu; filozofiję bowiem nietylko jako cel nauki pojmował, lecz także za środek uszlachetnienia życia uznawał. U króla Macedońskiego Antygona miał wielką wziętość i częstokroć jej na korzyść używał Ateńczyków. Wdzięczni obywatele Aten wznieśli mu pomnik z napisem: *Życie jego zupełnie odpowiedniem było jego naukom.* W późnej starości samobójstwem, według podania, życie zakończył, a czy ten później kilku naśladowało Stoików.

Zenopolski (Marcelli), współczesny niegdyś utalentowany artysta dramatyczny na scenie Warszawskiej, a teraz oficer służby lekarskiej w wojsku amerykańskiem. Przed rokiem 1848 występował przez lat kilka w teatrze warszawskiem i celował szczególnie w charakterach czarnych, w wybornej grze kawalera de la Rapinière w *Pamiętnikach Szatana*, okazując zdolność niezaprzeczoną do swego zawodu, obiecującą wyrobić się w talent wysoki. Sprzykrzywszy sobie deski teatralne opuścił je i kraj, czas jakiś bawił w Londynie, następnie udał się do Ameryki północnej, gdzie przybywszy w r. 1853, wstąpił w r. 1855 do wojska i w r. 1860 dosłużył się stopnia sierżanta szpitala wojskowego w fortecy Ridgely państwie Minnesota 2,000 mil angielskich na zachód od Nowego Yorku odległem. Tam żyjąc wśród pustyni pomiędzy dzikiemi Indyjanami przedsięwziął tłómaczyć dzieła ważne z angielskiego na polskie, rozpoczynając od Historyi Ameryki północnej i południowej które wygotował. *F. M. S.*

Zenowicz (*Zeno Bartoszewicz*), syn despoty rodem z Grecyi, dał początek

tej rodzinie znamienitej w Litwie, ojcu jego albowiem nadał Witold w. ks. litewski, jak przywodzi Niesiecki, dobra Smorgonie i na sto mil obszerne od rz. Myszy do Dziesny włości. Z tych znaczniejsi w historyi byli. — **Zenowicz** (Krzysztof), syn Jerzego kasztelana smoleńskiego i Hlebowiczówney, był najprzód kasztelanem brzesko-litewskim r. 1589, potem wojewodą tegoż województwa, starostą ciecierskim i propojskim, roztropny w radzie senatu, a w boju waleczny. Umarł w r. 1630, zostawiwszy w rękopiśmie opisanie domowej niezgody między Krzysztofem księciem Radziwiłłem wojewodą wileńskim a Hieronimem Chodkiewiczem kasztelanem wileńskim o zamęzcie Zofii Olelkowiczówney księżniczki słuckiej. Dzieło to niegdyś w bibliotece Załuskich, a teraz w bibliotece cesarskiej w Petersburgu znajdujące się, ma tytuł: *Tragedyja albo początek upadku znacznego w księztwie Litewskiem domu.* Wyjątki z niego drukowane są w *Atheneum* Kraszewskiego w oddziale V T. III str. 5. — **Zenowicz** (Mikołaj), syn poprzedzającego z Teodory Wołłowiczówney, kasztelan połocki, pułkownik królewski, wielkiego dowcipu i niepospolitej nauki. Na wyprawie Inflantskiej wiele dokazywał. W bitwie pod Chocimem, gdy w siedemset dwadzieścia koni na tłumy Turków otaczających Chodkiewicza uderzył, obskoczony od nich poległ śmiercią walecznych d. 7 Września r. 1621. Wolne chwile poświecał literaturze i bawił się poezyją, pisał wiersze polityczne i dzieło polemiczne przeciw różnowiercom. Z tych znane jest w druku p. t.: *Theses politicae de rerum publicarum mutatione* (Bazylea, r. 1601, w 4-ce). *F. M. S.*

Zenowicz (Jerzy), despot, z tejże samej rodziny wywodzący się, był w naszem stuleciu, adjutantem i komendantem przy głównym sztabie Napoleona I i pułkownikiem. Jest on autorem następnych dzieł w języku francuzkim drukowanych: 1) *Opinion sur l'affaire de Waterloo* (Paryż, r. 1816, w 8-ce). 2) *Défense de la Pologne ou histoire morale, politique et litteraire de cet ancien état* (Paryż, r. 1812. w 8-ce) odbite w 1,000 egzemplarzach.

Zenowicz (Ignacy), współczesny autor, zamieszkały w Petersburgu. Wydał z druku: 1) *Imiennik* (Petersburg, r. 1830, w 8-ce) zbiór wierszy oryginalnych i tłomaczonych. 2) *Rodzina, Studjum* (Warszawa, r. 1866, w 8-ce), przedruk z czasopisma *Rodzina* rozprawa doskonale napisana.

Zeolit, pod tym wyrazem rozumie się gruppa minerałów koloru białego przechodzącego w czerwonawy, brunatny i popielaty; mają one ciężkość i twardość zwykle niewielką, są termoelektryczne, z kwasami tworzą rodzaj galarety i pod dmuchawką pieniąc stapiają się na emalię pęcherzykowatą białą lub bezkolorową. Składają się z krzemionki, gliny i wapna, wody a po części z sody lub potażu; najpiękniejsze okazy napotykają się w próżniach bozaltów i migdałowców, w Islandyi i na wyspach Faröe. Zamiast zeolitów blaszkowatych, promienistych, iglastyah, obecnie przyjmują gatunki: Stylbit, Desmin i t. d.

Zerbst, miasto w księztwie Anhalt-Dassau-Koethen, niegdyś stolica księtwa Anhalt-Zerbst, zbudowane nad brzegiem rzeki Nuthe, o siedm wiorst od Elby, w równej i piasczystej okolicy. Znajdują się tu trzy kościoly ewangelickie, a w niejakiej od miasta odległości wspaniały zamek, który aż do roku 1793 był siedzibą książąt Anhalt-Zerbst. Ludność, łącznie z przedmieściami, obliczoną jest na 10,000 mieszkańców, pomiędzy którymi 100 żydów posiadają synagogę. Kościół św. Mikołaja, który panujący książę Leopold Fryderyk kazał odnowić w r. 1827, a w którym zwracają na siebie uwagę

organy, jest jednym z najpiękniejszych pomników gotyckiej architektury w Niemczech.

Zerków, miasteczko dawniej w województwie Kaliskiem, powiecie Pyzdrskim, obecnie w w. ks. Poznańskiem pow. Rzesińskim niedaleko rzeki Lutyni, przy trakcie z Pyzdr do Jarocina położone. w XVI wieku do rodziny wielkopolskiej Rzeszewskich należało. W pierwszej połowie XVII wieku dostał się Zerków Radomickim i znajdował się w ich ręku głęboko w wiek XVIII. Później należał do Sapiehów, dziś miasteczko to jest własnością hrabiów Mycielskich. Maciej Radomicki, zmarły wojewodą poznańskim, r. 1717 postawił murowany dość okazały kościół, postawiwszy przy nim kaplicę z dawnego kościoła, pod tytułem N. Maryi Panny. W tej kaplicy znajdują się dwa piękne nagrobki z marmuru czarnego w kształcie ołtarzy z filarami od posadzki ku sufitowi kaplicy, w których jakby na mensach po prawej i lewej stronie, spoczywa dwóch rycerzy z kamienia wykutych. Pierwszy Jana Ruszkowskiego kasztelana poznańskiego zmarłego r. 1615. Prócz tych dwóch pomników, w podziemiach kościoła znajdują się trzy piękne trumny marmurowe. Na ścianach kościoła wiszą popiersia rodziny Radomickich. Zewnątrz kościoła przed drzwiami mniejszemi jest nagrobek z nowszych czasów, poświęcony pamiątce Ludwiki Gorzeńskiej, kasztelanowej kamieńskiej, dziedziczki Zerkowa, zmarłej r. 1802. Oprócz kościoła katolickiego jest także i synagoga; mury zamku przyozdabiają miasto.

Zermagna, po włosku a właściwie po chorwacku *Cermańja*, najdłuższa rzeka w Dalmacyi zwana za czasów Rzymskich *Tedanias*. Początek bierze ona niedaleko od góry Popiny w okręgu Likańskim i płynie spadzisto aż do Obrowca, zkąd bieg jej zaczyna się zwalniać i staje się spławną dla mniejszych łodzi. Wpada do morza na północ miasta Nowi. *Ad. N.*

Zernecke (Jakób Henryk), historyk miasta Torunia, urodził się w Toruniu d. 18 Listopada r. 1672 z ojca Jana, zasłużonego burmistrza tegoż miasta. Nauki pobierał najprzód w tamecznem gimnazyjum, a potem w Gdańskiem, gdzie poświęcał się teologii, kształcił i pracował, zwiedzając zarazem różne miasta polskie i zagraniczne tudzież uniwersyteta niemieckie. Zabawiwszy najdłużej w Rostoku, zmienił stan i oddał się nauce prawa, a po odbyciu podróży po wszystkich znaczniejszych miastach Europy i skończeniu nauk wrócił w roku 1699 do Torunia. Umieszczony w kancellaryi magistratu, wkrótce dał się poznać ze zdolności swoich i używany był do rozmaitych obowiązków, wkrótce też został sekretarzem senatu toruńskiego, ławnikiem, rajcą, burmistrzem r. 1723, wiceprezydentem w czasie sławnej toruńskiej sprawy r. 1724. Jako dostojnik miasta wplątany w te smutne wypadki i oskarżony wraz z całą władzą miejską o pobłażanie swawoli, gdy sprawa przeszła pod sądy assesorskie królewskie, Zernecke w skutek wyroku skazany był na karę śmierci. Za wstawieniem się atoli całej szlachty chełmińskiej i kujawskiej duchowieństwa katolickiego i mieszczan toruńskich, on jeden z liczby siedmiu skazanych, został uwolniony. Odtąd żył na ustroniu nie mięszając się do spraw miasta, do których zresztą przystęp był mu wzbroniony. Umarł w r. 1728. Był to człowiek uczony i pracowity, urzędnik wzorowy i nieskazitelny, miastu rodzinnemu wielce zasłużony, a od współziomków szanowany i wielbiony. Wśród mozolnych zatrudnień publicznych lubił pracować na polu literackiem nawet zajmował się pisaniem wierszy. Wziąwszy się następnie do prac poważniejszej treści, głównie poświęcił się dziejom Torunia i w tych znakomite położył zasługi. Dzieła jego z druku wydane są: 1) *Dissertatio theologica de statu*

infantium a gentilibus progenitorum cum infantia decedunt (Rostok, roku 1697, w 4-ce). Rozprawa którą bronił publicznie w Rostoku poświęcając się jeszcze teologii. W tymże samym celu napisał i bronił drugiej rozprawy p. t.: 2) *De milite desertore* (tamże, r. 1698, w 4-ce). 3) *Das verpestete Thorn oder summarischer Auszug der Pestilenzseuchen* (Toruń, roku 1710, w 4-ce). Autor opisuje tu klęski rodzinnego miasta, sprawione w różnych czasach przez zarazę. Wydanie drugie tamże bez wiedzy autora zawiera wiele błędów. 4) *Historia Thorunensis naufragiae, tabulae oder Kern der Thornischen Chronicke* (tamże, roku 1711, w 4-ce, wydanie 2-ie, poprawne i pomnożone, w Berlinie, roku 1727 z rycinami), dzieło ważne i do historyi polskiej, opisuje w niem starożytne dzieje Torunia od roku 1221—1711 w sposobie kronikarskim, chronologicznie ułożone. Są tu przywileje miasta, żywoty znakomitych toruńczyków i mnóstwo szczegółów poczerpniętych ze źródeł archiwalnych niedostępnych innemu. 5) *Das bei denen Schwedische Kriegen bekriegte Thorn* (tamże, r. 1712, w 4-ce). Opisuje w niem nieszczęścia miasta w czasie wojen szwedzkich w latach 1629, 1655, 1658 i 1703. 6) *Summarisch Entwurf des geehrten und gelehrten Thorns* (tamże, r. 1712, w 4-ce). Są to życiorysy ludzi, którzy kiedykolwiek sprawowali rządy Torunia, tutejszych pastorów ewangelickich od początku reformacyi, rektorów i professorów gimnazyjalnych nareszcie główniejszych lekarzy. Życie Zerneckego opisał w osobnem dziele Jan Benjamin Draghelm gdańszczanin pod tyt.: *Vita Jacobi Henrici Zerneckii* (Frankfurt, r. 1733, w 4-ce), z którego skreślił po polsku J. Bartoszewicz w *Tygodniku illustrowanym* na r. 1865 N. 285. *F. M. S.*

Zero, cyfra 0, nie mająca wartości, lecz w systemacie liczenia dziesiętnym napisana po jakiejkolwiek cyfrze powiększa znaczenie tej ostatniej dziesięć razy. Nazwisko tej cyfry wyprowadzano, przez zmianę porządku między głoskami, od wyrazu hebrajskiego *ezor*, który znaczy *pas*, zero zaś z postaci jest podobne do niego; niektórzy znowu początek jego upatrywali w wyrazie arabskim *syhfon, syfron* (próżnia); inni nakoniec przypisywali pochodzenie tego wyrazu z greckiego *sipos*, który w bardzo dawnych rękopismach był w tem znaczeniu użyty. W znaczeniu przenośnem, w wyrażeniach: *to jest zero, zero przekreślone*, mówi się o człowieku nie mającym żadnego znaczenia w towarzystwie. Zero służy także do oznaczenia temperatury lodu topniejącego na termometrze Réaumur'a i Celsyjusza; w tem znaczeniu mówi się: termometr spadł lub podniósł sie do zera, lub wskazuje tyle stopni wyżej lub niżej zera.

Zerwikaptur (herb). Na tarczy w polu brunatnem, trzy głowy kozłów rogatych i brodatych, jedna nad drugą w prostej linii. Na hełmie pięć piór strusich.

Zesen (Filip), czyli *Zese* (Caesius), nazywał się właściwie Blau, urodził się r. 1619 na wsi w pobliżu Dessau. Kształcił się na uniwersytetach w Halli, Wittenbergu i w Lipsku; zajmował się pilnie filologiją, poezyją i dokładnem zgłębieniem języka niemieckiego. Był uwieńczonym poetą, później wyniesiony do stanu szlacheckiego i radcą mianowany został. Umarł w Hamburgu r. 1689. Główne, niezmordowane jego usiłowania dążyły do ogładzenia i wydoskonalenia języka ojczystego. W tym celu w Hamburgu r. 1643 założył stowarzyszenie Rosenorden, w którem przybrał nazwisko der Färtige (Fertige). Mimo znakomitych zdolności i głębokiej nauki, gorliwość w uchylaniu wszelkich obcych pierwiastków z języka niemieckiego za daleko posuwał, a przez mniej trafnie utworzone wyrażenia i wprowadzenie nieuzasadnie-

nych nowości w pisowni, naganę i szyderstwo na siebie ściągnął. Liczba dzieł jego poetycznych, krytycznych, satyrycznych i moralnych przeszło 70 wynosi. Wybór jego poezyj umieścił Müller w zbiorze *Bibliothek deutscher Dichter des 17 Jahrhunderts* (Lipsk, r. 1837). Dzieło Zesen'a *Hochdeutscher Helikon* czyli przepisy poezyi i metryki, miało w swoim czasie wartość niepospolitą. Z prac jego zgłębiających naturę i własności języka niemieckiego ważniejsze są: *Hochdeutsche Sprachübung* (Hamburg, r. 1643) i *Rosenmond, d. i. in 31 Gesprächen eröffnete Wunderschacht zum unerschätzlichen Steine der Weisen.*

Zesłanie Ducha Świętego. Jezus Chrystus wprzód nim opuścił świat aby wrócić do Ojca powiedział apostołom swoim, że skoro rozstanie się z nimi, ześle im Ducha Świętego: «A ja będę prosił Ojca, a da wam innego pocieszyciela, *Parakleta*, aby z wami mieszkał na wieki; ducha prawdy, którego świat nie może przyjąć, bo go nie widzi ani go zna, ale wy go poznacie, albowiem u was będzie mieszkał i w was będzie. Pocieszyciel Duch Święty, którego ześle Ojciec w imię moję, ten was nauczy wszystkiego i przypomni wam wszystko, comkolwiek wam powiedział» (*Jan* ś. 14, 16, 17, 26). I dalej: «A gdy przyjdzie pocieszyciel, którego ja wam poszlę od Ojca, ducha prawdy, który od Ojca pochodzi; on ci o mnie świadczyć będzie (tamże, 15, 26). «Weźmiecie moc Ducha Świętego, który przyjdzie na was i będziecie mi świadkami w Jeruzalem i we wszystkiej Judzkiej ziemi i w Samaryi i aż na kraj ziemi» (*Dzieje apost.* I, 8). A gdy się wypełniły dni świąteczne, byli wszyscy spólnie na temże miejscu. I stał się z prędka z nieba szum, jakoby przypadającego wiatru gwałtownego i napełnił wszystek dom gdzie siedzieli. I ukazały się im rozdzielone języki jakoby ognia i usiadł na każdym z nich z osobna i napełnieni byli wszyscy Duchem Świętym, i poczęli mówić rozmaitemi językami, jako im Duch Święty wymawiać dawał. A byli w Jeruzalem mieszkający żydowie, mężowie nabożni, ze wszego narodu, który jest pod niebem. A gdy się stał ten głos zbierało się mnóstwo ludzi i strwożyło się że każdy z nich słyszał je własnym swym językiem mówiące. A zdumiewali się wszyscy i dziwowali mówiąc: izali oto ci wszyscy którzy mówią nie są Galilejczycy? A jakoż każdy z nas słyszał u nich swój język, w którymeśmy się urodzili? Persowie i Medowie i Elamitowie i mieszkający w Mezopotamii, w Judzkiej ziemi i też w Kappadocyi, w Poncie i w Azyi, we Frygii i w Pamfilii, w Egipcie i w stronach Libii, która jest podle Cyreny i przychodniowie rzymscy, żydowie też i nowonawróceni, Kreteńczycy i Arabczycy: słyszeliśmy je mówiące języki naszemi wielmożne sprawy Boże. I zdumiewali się wszyscy i dziwowali mówiąc jeden do drugiego: Cóż to każdy ma być? A drudzy naśmiewając się mówili, że się ci moszczem popili. A stanąwszy Piotr z jedenastu podniósł głos swój i odpowiedział im: Mężowie żydowscy i wszyscy którzy mieszkacie w Jeruzalem, niech to wam jawno będzie i przyjmijcie do uszu słowa moje: albowiem nie są pijani ci, jako wy mniemacie; gdyż jest trzecia godzina na dzień. Aleć to jest co powiedziano przez proroka Joela, będzie w ostateczne dni, mówi Pan, wyleję z Ducha mego na wszelkie ciało; a prorokować będą synowie wasi i córki wasze, a młodzieńcy wasi widzenia będą miewać, a starcom waszym sny się śnić będą. A ktemu w onęż dni na sługi me i służebnice moje wyleję z Ducha mego i będą prorokować. Pokutujcie, mówił Piotr, niech się ochrzci każdy z was w imię Jezusa Chrystusa na odpuszczenie grzechów waszych: a weźmiecie dar Ducha Świętego (*Dzieje apostol.* 2—11, 18 i 38). (Ob. *Zielone świątki*).

Zeune (August), mąż pełen zasług w wychowaniu niewidomych, jako też w nauce geografii i języka niemieckiego, ur. r. 1778 w Wittenbergu, odebrał naukowe wykształcenie na uniwersytecie miasta rodzinnego, gdzie w r. 1802 jako docent geognozyi wystąpił. Chlubnie znany przez program swój wstępny *De historia geographiae*, powołany do Berlina, przez kilka lat był tamże nauczycielem gimnazyjalnym; później w r. 1810 został mianowany professorem nadzwyczajnym geografii przy uniwersytecie berlińskim. W r. 1812—13 wykład jego pełen zapału objaśniający *Nibelungenlied* mnóstwo sprowadzał słuchaczy. W r. 1807 otworzył zakład dla niewidomych, a przedsięwzięcie to, któremu nie tylko pracę lecz w części i mienie swe poświęcił, wkrótce błogie wydało skutki. W r. 1814 założył stowarzyszenie dla języka niemieckiego, a w r. 1820 stowarzyszenie dla geognozyi. Zeune umarł r. 1853. Do najlepszych pism jego zaliczyć należy: *Ueber Basaltpolarität* (Berlin, roku 1809); *Gea, Versuch einer wissenschaftlichen Erdbeschreibung* (r. 1808); *Belisar, über den Unterricht der Blinden* (r. 1831); *Ueber die Schädelbildung zur festern Begründung der Menschenracen* (r. 1846).

Zeta albo *Zenta* (inaczej kraj Dijoklejski, Dukljansko). Tak zwała się część najpołudniowsza ziemi Serbskiej po zajęciu przez Serbów i Chorwatów Illiryku czyli dzisiejsze Czarnogórze (oprócz Moraczy) oraz sąsiednia południowa Dalmacyja (austryjacka) od Kotora i część północnej Albanii do rzeki Drymcy. Dzieliła się na 10 żup czyli okręgów. *Ad. N.*

Zeuss (Jan Kacper), znakomity badacz dziejów i filolog, urodził się w Vogtendorf w bawarskim okręgu Oberfranken r. 1806. Ukończywszy nauki gimnazyjalne, kształcił się na uniwersytecie w Monachium. Mając otwarty wstęp do biblioteki rządowej korzystał z jej skarbów w poszukiwaniach swych w dziedzinie historyi i języków pierwotnych ludów europejskich, z wyłączeniem klassycznych i owoce pracy swej najprzód złożył w dziele: *Die Deutschen und die Nachbarstämme* (Monachium, r. 1837). W r. 1839 był powołany na professora historyi w liceum w Szpeier, a w r. 1847 objął professurę w liceum w Bambergu. Prócz wymienionego powyżej dzieła, inne ważne i treściwe pisma Zeussa się: *Die Herkunft der Baiern von den Markomannen* (r. 1839); *Traditiones possessionesque Wizenburgenses* (r. 1842); *Die freie Reichsstadt Speier vor ihrer Zerstörung* (r. 1843); *Grammatica Celtica* (2 tomy r. 1853).

Zeus, ob. *Jowisz.*

Zeuxis, jeden z najznakomitszych artystów starożytnej Grecyi, którego ówcześni malarze nazywali *prawodawcą*, urodzony w Heraklei, kwitł pomiędzy 90 a 95 olimpijadą to jest około 400 lat przed Chrystusem. Uczeń ateńskiego malarza Apollodora, przeszedł wkrótce wszystkich współczesnych wiernem naśladowaniem przyrody, dokładnością rysunku i bogactwem kolorytu. Obrazy jego nadzwyczajną miały wartość. Ogromne też zebrał bogactwa i używał ich na zaspokojenie wszelkich zachcianek błyszczenia i przepychu. Utrzymuje się podanie, że na uroczystościach olimpijskich liczny jego orszak przybrany był w płaszcze, na których błyszczało złotem haftowane imię Zeuxisa. Majątek i sława, ciągle rosnące, utworzyły mu wielu zazdrosnych, lecz Zeuxis nic sobie z nich nie robił, a na rzucone potwarze odpowiadał dumą i wyniosłością. Bogaty, nie chciał sprzedawać obrazów, lecz dawał takowe swoim przyjaciołom, swym prawdziwym wielbicielom, mówiąc, że nie ma nikogo tak majętnego, aby mógł zapłacić rzeczywistą ich wartość. Darował Agrygentynom *Alkmenę*, a królowi Archelausowi *Pana*, ale podobno,

zanim się rozstał z pomienionemi obrazami, wystawił je z wielbą okazałością w pracowni i pobierał opłatę za oglądanie. Za pieniądze także pokazywał *Helenę,* co dało powód nieprzyjaciołom do nazwania obrazu *Heleną zalotnicą.* Współzawodnikami Zeuxisa byli: Timantes, Androcydes, Eupompes i Parrazyjusz. Arystoteles zarzuca Zeuxowi, że nie umiał uchwycić pędzlem obyczajów i namiętności. Plinijusz utrzymuje przeciwnie, ale z swej strony robi uwagę, że głowy i stany malował nadzwyczaj wybitnie. Kwintylijan zapewnia, że malarz ten chciał naśladować Homera, którego bohaterowie są silni, a kobiety otyłe. O wartości przecież prac Zeuxisa można sądzić ze zdań późniejszych, gdy namiętności już przycichły. I tak Petronijusz, który żył pięćset lat później, a który jeszcze widział obrazy Zeuxisa, największe oddaje im pochwały; toż samo mówi i Maryjusz Victorinus. Najlepsze dzieła tego mistrza, wedle Plinijusza, oprócz już wymienionych były: *Atleta; Herkules dziecięciem,* duszący wężów w przytomności swej matki Alkmeny i Amfitryjona; *Marsyjasz związany,* obraz ten znajdował się w Rzymie, w świątyni zgody. Malował także jednym białym kolorem (*monochromata ex albo*) i wyrabiał gliniane medale. Werryjusz Flakkus szczególne opowiada zdarzenie o śmierci Zeuxisa; przedsięwziąwszy komiczne wymalowanie portretu starej kobiety, tak silnego dostał śmiechu patrząc na dzieło swoje, iż umarł z tego zbytecznego wesołości napadu.

Zezowatość (*Strabismus*), tak się nazywa nieprawidłowe ustawienie oczu przy którem kierunki ich osi nie schodzą się z sobą, tak że jedno oko widzi inny punkt niż drugie. Najbliższą przyczyną zezowatości jest wadliwa działalność mięśni ocznych, która następuje wtenczas, kiedy jeden z nich nie na właściwem miejscu gałki ocznej lub oczodołu jest przyczepione, albo też za mocno się kurczy bądźto z przyzwyczajenia (co bywa najczęściej), bądź też ze stanu chorobliwego, który też może sprowadzić osłabienie przeciwdziałacza tegoż mięśnia. Najczęściej w stanie takim chorobliwym znajduje się tylko jedno oko, rzadziej oba i w ostatnim razie oboje oczu naprzemian zezują. Jeżeli gałka oczna z przyczyn chorobowych (np. porażenia kilku mięśni ocznych) pozostaje ciągle w jednem i tem samem położeniu, nie mogąc go zmienić, natenczas powstaje tak zwane widzenie ukośne (*luscitas*), i to zwykle odróżniają od zezowatości właściwej, przy której chore oko może jeszcze mieć udział w ruchach oka zdrowego. Ze względu na kierunek, jaki wejrzenie zezujące przyjmuje, odróżniają zezowanie ku wewnątrz (*Str. convergens*), na zewnątrz (*Str. divergens*) ku dołowi i ku górze. Lżejszym stopniem tej wady jest tak zwane wejrzenie fałszywe, najczęściej ztąd pochodzące, że osie widzenia obojga oczu mają kierunek równoległy do siebie a nie schodzą się z sobą w jednym punkcie bliższym lub dalszym, jak to być powinno. Zezowatość niezawsze pociąga za sobą osłabienie zdolności widzenia, gdyż dotknięci tą wadą zwykle jednem tylko okiem patrzą i nieprzyzwyczajają się do używania drugiego; jeżeli nawet w początku zezowania pojawia się podwójne widzenie, to znika ono wkrótce w skutek przyzwyczajenia. Odleglejszemi przyczynami zezowania są: wzrók krótki w jednem a daleki w drugiem oku; mocne krótkowidztwo obu oczu; zamącenie przezroczystych części jednego oka; przyzwyczajenie, usiłowanie naśladowania, stany chorobowe a szczególniej nerwów. W początkach łatwo jest tę wadę usunąć, później napotykają się w leczeniu znaczne trudności a niekiedy też bywa nieuleczoną. Jeżeli zezowanie jest wynikłością stanu chorobowego ogólnego, albo cierpień oka miejscowych (np. zamącenie części przezroczystych, plamy na

rogówce, porażenia siatkówki), wówczas może być zniesione po usunięciu takiego stanu. W nowszych czasach udało się niektóre przypadki zezu stanowczo uleczyć zapomocą operacyj chirurgicznych albo przynajmniej oko skrzywione na czas dłuższy lub krótszy sprowadzić do normalnego położenia. W niższych stopniach tej wady zapomocą wygryzienia lub wycięcia błony łącznej w tem miejscu gałki ocznej, w którem przymocowuje się mięsień przedłużony, sprawia się ściągnięcie tego ostatniego a przez to ściągnięcie gałki ocznej na właściwe miejsce; w wyższych stopniach przecinają mięsień skrócony, w skutek czego jego przeciwdziałacz pozbywa się przeszkody w swojej czynności. Pierwszą myśl takich operacyj podał L. Stromeyer, lecz dopiero Dieffenbach w r. 1839 wprowadził ją w wykonanie, po czem podobne operacyje zaczęto wykonywać powszechnie i często z najlepszem powodzeniem. Ob. Dieffenbach: *Über das Schielen und die Heilung desselben durch Operation* (Berlin, r. 1842); Böhm, *Das Schielen und der Sehnenschnitt* (tamże, roku 1845).

Zębacz (*Phylotoma* Molina). Rodzaj ptaków ziarnojadów o dziobie krótkim, grubym, nakształt gilowego, z krajcami w drobne ząbki nasiekanemi. *Wł. T.*

Zębate koła, ob. *Koła zębate*.

Zębne ziele, ob. *Zębownik*.

Zębocin, teraz zwana *Zembocin*, wieś prywatna w gubernii Radomskiej w powiecie Miechowskim o pół mili od Proszowic odległa. W stronie jej południowej na znacznem wzgórzu wznosi się kościół murowany, jeden z najdawniejszych w kraju, gdyż istniał już za panowania Bolesława Śmiałego. Wystawiony w kształcie łódki, dotąd w porządnym utrzymuje się stanie. Facyata ze strony zachodniej ma kształ wieży, której szczyt szczupłą kopułką wzniesioną nad dach kościoła zakończa się. Nad presbiteryjum sklepiony, dalsza zaś część ma sufit z tarcic założony, pod tytułem św. Małgorzaty, ma cztery ołtarze w których mieszczą się starożytne obrazy na drzewie malowane. Kościół ten pamiętny jest w historyi z dwóch względów, najprzód ztąd że proboszczem jego był niegdyś wpierwszych chwilach kapłaństwa swego św. Stanisław Szczepanowski, później biskup krakowski, powtóre że wieża tej świątyni służyła za schronienie cnotliwej małżonki dziedzica, Małgorzaty żony Mikołaja herbu Strzemię z Zębocina. Kiedy za Bolesława Śmiałego, rycerstwo, a z niem i mąż jej, bawili na wyprawie Kijowskiej, pozostawieni w kraju bez dozoru i zwierzchności rozpustnicy dopuszczali się gwałtów i nadużyć, szczególnie zaś napadali dwory, ażeby zawiązawszy stosunki z pozostałemi żonami, tem łatwiej mogli ogarnąć własności wojowników i już wiele kobiet uległo ich natarczywości. Wtedy Małgorzata z Zębocina widząc jak chytre zastawiano i na nią sidła, chcąc uniknąć nawet cienia podejrzenia, schroniła się na wieżę kościoła włości swojej łącznie z dwoma siostrami. Tam utrzymując życie pokarmem, którego dostarczała przychylna jej czeladka, przetrwała aż do końca niebezpieczeństw chwile i doczekała się powrotu męża, który surowo winnych ukarał. Dotąd nad częścią kapłańską kościoła w Zębocinie istnieje w górze skryte i szczupłe tej cnotliwej niewiasty mieszkanie, które po dziś dzień pokazują przechowując wiernie historyczne o tym wypadku opowiadanie. Nie jest to zatem wieża jak wszyscy kronikarze polscy utrzymują, lecz mieszkanie ochronne na wierzchu kościoła wzniesione. Wedle miejscowego podania Małgorzata z Zębocina miała trzech synów, z tych najstarszemu Pawłowi oddała po śmierci męża Zębocin z warunkiem, aby mieszkanie jej w kościele na wieczną pamiątkę utrwalił na późne wieki, inne zaś dwie Grem-

bocin i Kowale młodszym dwom odstąpiła, wkładając także na nich obowiązek, ażeby z dóbr swoich przyłożyli się do zachowania pomienionego zabytku. Małgorzata dożyła lat sędziwych, oddawszy się uczynkom miłosiernym i modlitwie, ztąd od wszystkich poważaną i dla cnót swoich wielbioną lud nazywał zwykle cudowną panią na Zębocinie i dotąd przez ośm blisko wieków, pamięć o niej przechowuje. Zębocin liczy teraz 267 ludności zamieszkałą w 43 domach. Obszerniejsze szczegóły o Zębocinie znajdują się w *Pam. relig. moral.* na r. 1848 t. XIV, str. 171. *F. M. S.*

Zębodoły, ob. *Zęby.*

Zębownik albo *zębne ziele*, tak zowią pospolicie pewien korzeń, w aptekach zazwyczaj kupowany i używany częste w bólu zębów. Pochodzi on właściwie z dwóch gatunków roślin, bardzo do siebie podobnych, a mianowicie: z *Anacyclus officinalis* Hayne i *Anacyclus Pyrethrum* Cass. vel *Anthemis Pyrethrum* Lin. naukowo zwanych. Ojczyzną obu tych gatunków roślin jest Europa południowa zwłaszcza nadśródziemno-morska, a u nas widzieć je można tylko po ogrodach botanicznych, lub u niektórych aptekarzy, którzy we własnych ogródkach rośliny lecznicze hodują. Ponieważ korzeń zębownika miewał dawniej większe niż dziś zastosowanie w różnych chorobach, uprawiano go przeto umyślnie w wielkiej ilości po polach (i dziś jeszcze) w Niemczech środkowych, szczególniej w Turyngii. Roślina zębownikowa wygląda tak jak nasz rumian (ob.) czyli tak zwany psi rumianek, tylko jest nieco większa i ma kwiatki różowawo-białe. Kwitnie w lecie, korzeń z niej kopie się przed zakwitnieniem, a sieje się corocznie z nasion, to jest *Anacyclus officinalis*, *Anacyclus Pyrethrum* jest rośliną trwałą. Korzeń zębownika po wysuszeniu jest grubości palca, 2—6 cali długi, zewnątrz brunatno-szary a wewnątrz brunatno-biały, bez zapachu, ale zgryziony w ustach ma smak ostry, mocno-szczypiący i ślinę ogromnie ciągnie. Należy do nader pobudzających środków, dziś już zarzuconych, lecz używanych dawniej zewnętrznie z dobrym skutkiem w porażeniach, zwłaszcza języka lub połyku, w postaci wody do płókania lub wymoczu spirytusowege do smarowania; w bólu zębów (nawet i dziś) w postaci pigułek do wkładania w ząb bolący lub żując kawałeczek korzenia; wewnętrznie zaś w zastarzałych gośćcach (reumatyzmach). w gorączkach gnilnych, w febrach uporczywych, pijąc napar zębownika (*infusum radicis Pyrethri*) lub zażywając jego proszek w pigułkach albo wreszcie krople zrobione przez wymocz z niego spirytusowy (*tinctura Pyrethri*) i t. p. Korzeń zębownikowy w aptekach jest dwojaki to jest: *radix Pyrethri romani* vel *veri*, pochodzący z *Anacyclus Pyrethri* i *radix Pyrethri vulgaris* vel *germanici*, pochodzący z *Anacyclus officinalis*. Oba jednak gatunki tego korzenia są w swych skutkach leczniczych jednakowe, bo też zawierają w sobie te same materyje po rozbiorze chemicznym, a mianowicie; ostrą i szczypiącą żywicę, szczypiący olejek lotny, olej tłusty, inulin, gummę i różne sole. *F. Be..*

Zęby (*dentes*), których liczba u człowieka 32 wynosi, należą do utworów kostnych, chociaż budową swoją różnią się od kości właściwych. W połowie długości są one ukryte w jamach kości szczęki górnej i dolnej czyli żuchwy. zwanych *zębodołami* (*alveoli*) i utrzymywane we właściwem położeniu skutkiem szczelnego obejmowania ich przez ściany zębodołów, jako też zapomocą podwójnej warstwy błony kostnej, leżącej pomiędzy powierzchnią zęba i ścianą zębodołu i zapomocą *dziąseł* (*gingiva*), które są tkanką komórkowatą obfitą w naczynia, a ubogą w nerwy, pokrytą delikatną błoną śluzową. Każdy ząb

składa się z *korony* (*corona*) wystającej z dziąseł, powleczonej emaliją (*substantia dentis vitrea*), podobną do porcelany, twardą, gładką, mającą rozmaitą grubość, przeświecającą; z *szyjki* (*collum*), nieco cieńszej od korony i otoczonej dziąsłami; i z *korzenia* (*radix*), który jest zaostrzony, osadzony w zębodole i bywa pojedyńczy lub z kilku części się składa. Na dwóch ostatnich częściach nie ma wcale emalii i składają się one tylko z massy kostnej. Ze względu na postać i przeznaczenie, odróżniają zęby na *siekacze* (*dentes incisivi*) z koroną płaską, łopatkowatą i korzeniem pojedyńczym, które w każdej szczęce w liczbie 4 z przodu są ustawione; *kły* (*canini*) mające koronę dłuższą, grubszą i piramidalną lub stożkowatą i korzeń pojedyńczy, jest ich 4 i są ustawione po bokach szeregów siekaczy; nakoniec zęby *trzonowe* (*molares*) z koroną niższą, lecz u góry szerszą, nierówną, z korzeniem podwójnym lub poczwórnym; znajduje się ich po pięć w każdej szczęce i z każdej strony. W każdym zębie znajduje się jama, ślepym swoim końcem sięgająca aż do korony, a przez otwór znajdujący się na końcu korzenia przyjmuje nerw, żyłę i tętnicę, które służą do odżywiania zęba. Ze względu na przeznaczenie swoje, zęby należą do narzędzi trawienia, gdyż służą do rozdrabniania pokarmów i przygotowania ich tym sposobem do trawienia; prócz tego przykładają się one do ukształtowania twarzy, nadając policzkom i wargom zaokrąglenie, które znika zaraz po wypadnięciu zębów. Wykształcanie się zębów przedstawia nader zajmujące zjawiska. Pierwsze ślady zębów dają się widzieć już w trzecim miesiącu życia zarodka i przedstawiają się one w postaci małych woreczków, napełnionych płynem, z początku czerwonawym, później zaś żółtawo-białawym. W czwartym miesiącu życia zarodkowego, z dna woreczka wznosi się małe ciałko czerwonawe, miękkie, które podstawą swoją przyjmuje bardzo wiele naczyń i gałązek nerwów; ciałko nazywają *zarodkiem zębowym*, którego postać odpowiada postaci korony zęba, mającego się następnie wytworzyć. Zarodek zębowy wydziela z siebie najprzód materyję emalii i korony, a następnie korzenia. Ząb stopniowo rozwijając się, rozszerza woreczek w którym jest zamknięty i dziąsło, następnie przebija je i okazuje się na zewnątrz; niektórzy fizyjologowie utrzymują, że zęby rozszerzają ciśnieniem swojem znajdujące się w dziąsłach otwory i takim sposobem na jaw występują, czyli wyrzynają się i to zwykle następuje w 7 miesiącu po przyjściu na świat dziecięcia. Zęby pierwsze nazywają się mlecznemi (*decidui*, *infantiles* albo *temporarii*). Czas okazywania się ich zowią *ząbkowaniem* (*dentitio*). Wychodzenie zębów odbywa się w następującym porządku: w miesiącach 4—8 okazują się siekacze środkowe; w 6—10 siekacze skrajne; od 10—14 miesiąca, kły; od 10—20 miesiąca cztery pierwsze zęby trzonowe, które niekiedy pojawiają się przed kłami; od 18—36 miesiąca cztery kły następujące. W siódmym lub ósmym roku życia dziecięcia zaczyna się wypadanie naturalne zębów, na miejsce których wyrastają mocniejsze i te już trwale pozostają. Podczas tego peryjodu, który się kończy w 13 lub 14 roku, wyrastają jeszcze z każdej strony po dwa zęby trzonowe, tak że człowiek w końcu tego peryjodu ma zębów 28. W czasie od 20—30 roku życia wyrastają ostatnie cztery zęby trzonowe, zwane zębami mądrości (*dentes sapientiae* albo *tardivi*) i tak zupełna liczba zębów u człowieka jest 32. Powoli zęby się zużywają tak dalece, że nawet w stanie zupełnie zdrowym, w wieku późnym, zaledwie połowę pierwotnej wysokości swojej przedstawiają; razem z tem zębodoły wypełniają się massą kostną, która korzenie zębów wyciska i wypadanie zębów sprowadza. Do zjawisk nienormalnych należy liczba zębów niezupełna lub zbyteczna, tudzież dostrzegane niekiedy powtórne wypadanie i wyrastanie zębów nowych. Pierwszemu

okazywaniu się zębów u niemowląt, zwanemu ząbkowaniem (ob.), towarzyszą zwykle pewne cierpienia, które jednak rzadko bywają groźnemi dla życia. Przy zmienianiu się zębów zdarzają się często zboczenia od normalnego stanu w ustawieniu zębów, których leczenie należy do dentystyki; toż samo zdarza się przy wychodzeniu ostatnich zębów trzonowych, któremu zwykle towarzyszą dokuczliwe bóle. Chorobami zębów są te, które same tylko zęby dotykają, lecz do nich należą cierpienia innych części w związku z zębami zostających, jak: błony otaczającej korzenie (*periodontium*), zębodołów, dziąseł i t. d. Ostatnie polegają na zapaleniach z ich następstwami, poranieniach, atrofii i t. p. Choroby właściwe zębów należą do rzędu chorób kości, a mianowicie ich próchnienia, które zaczyna się albo od korzenia w skutek zapalenia w zębodole, albo od zewnątrz od zwierzątek lub grzybów zębowych, albo też niekiedy w skutek mechanicznych albo chemicznych uszkodzeń emalii. Najczęściej choroby te połączone są z bólem (*odontalgia*), którego siedlisko jest w nerwach zębowych, albo w ich otoczeniach i który rozciąga się na mniejszą lub większą przestrzeń, stosownie do ilości nerwów dotkniętych bezpośrednio lub przez sympatyją. Do środków zapobiegających chorobom zębów, należy przedewszystkiem czystość, baczność na temperaturę ciał przychodzących w zetknięciu z zębami, gdyż zarówno zimno jak gorąco w wyższych stopniach, jako też szybkie zmiany temperatury, szkodliwie na emaliję zębów działają; unikanie przyczyn mechanicznych, mogących sprowadzić pękanie emalii i jej odpadanie, tudzież wystrzeganie się działaczy chemicznych a szczególniej kwasów. Środki zaradcze w chorobach zębów stosują się do pojedyńczych symptomatów i przyczyn ztąd dających się wyprowadzić. Te środki służą częstokroć do prędkiego usunięcia bólu, lecz one niekiedy z przyczyny nieświadomości doradzców, czyniąc ulgę chwilową, złe jeszcze pogorszają. Tutaj grają ważną rolę środki powszechne i w tajemnicy chowane na bóle zębów. W przypadku chorób zębów należy szukać porady u racyjonalnego lekarza, przynajmniej w celu przekonania się czyli środek zalecony nie jest szkodliwy. Utratę zębów usiłują wynagrodzić przez wprawianie zębów sztucznych, wyrabianych z rozmaitych materyjałów i pod tym względem w nowszych czasach doścignięto dość wysokiego stopnia doskonałości. Narzędzia niektórych zwierząt niekręgowych przez naturalistów za zęby poczytywane, zasługują na tę nazwę ze względu na przeznaczenie, postać i miejsce umieszczenia, lecz nie pod względem budowy. Bywają one niekiedy częściami nierozdzielnemi szczęki i są składkami zębatemi skóry, służą zaś do przytrzymywania zdobyczy, czasem nawet do jej rozdrabniania, w innych znowu razach są to blaszki rogowe, na których np. u owadów, dają się widzieć utwory, podobieństwo z zębami właściwemi mające. Zęby w zupełnem znaczeniu tego wyrazu występują dopiero u ryb, gdzie przedstawiają wielką rozmaitość pod względem postaci i liczby, gdyż u niektórych dają się widzieć nietylko w szczękach, lecz porastają także kości podniebieniowe, kość językową i są osadzone albo w dziąsłach, albo w odpowiednich jamkach kości, albo z temi ostatniemi tworzą całość nierozdzielną. U niektórych rodzajów ryb, jako też płazów, zębów zupełnie niedostaje; u ostatnich napotyka się w zębach mniejsza rozmaitość pod względem kształtu i liczby, z postaci zbliżają się one do ludzkich, lecz sposobem osadzenie są podobne do rybich. Na szczególną uwagę zasługują zęby jadowite u wężów (ob. *Węże*). Ptaki są zupełnie zębów pozbawione, niektóre tylko mają brzegi dzioba zębato nasiekane. Podział zwierząt ssących w znacznej części opiera się na budowie zębów, gdyż roz-

maity sposób żywienia się wymaga rozmaitej budowy tych narzędzi. Szczególnego gatunku zęby napotykamy u słoniów i morsów. U niektórych rodzajów zupełnie ich niedostaje; u zwierząt zaś opatrzonych niemi, osadzone są prawie zawsze jak u człowieka w zębodołach i rozwijają się w dwóch peryjodach. U człowieka tylko zęby w każdej szczęce ustawione są w szeregu nieprzerwanym; u zwierząt zawsze jest przedział między kłami i trzonowemi, a w braku pierwszych między siekaczami i trzonowemi.

Zęby babie, nazwa rośliny, ob. *Żywiec.*

Zgaga (*pyrosis*), jest objawem nieprawidłowego trawienia, zależącym na odbijaniu się materyją ostrą, palącą, gorzką, długi czas pozostawiającą nieprzyjemny smak w gardle i ustach. Przyczyną zgagi jest nieprawidłowy rozkład tłuszczów spożytych w żołądku. Fizyjologicznie tłuszcz przyjęty rozpuszcza się ciepłotą żołądka i bez żadnej zmiany chemicznej przechodzi do dwunastnicy, gdzie dopiero trawi się przy pomocy soku gruczołu pankreatycznego i wątroby. W pewnych jednak warunkach tłuszcz rozkłada się w żołądku. Każdy tłuszcz jest złożony z różnych kwasów tłuszczowych w zmiennej ilości, po części lotnych, po części stałych i gliceryny; pod wpływem kwasów wolnych i ciepłoty żołądka tłuszcz może się rozłożyć i kwasy tłuszczowe ze związku uwolnić; w takim razie lotne kwasy tłuszczowe, posiadające smak gorzki, palący, uchodzą przy kurczeniu się żołądka przez jego wpust i dostają się do gardła, powodując zgagę. Dla wywołania zatem zgagi, potrzeba obecności w żołądku tłuszczu w dużej ilości, jak również i wolnych kwasów. Tłuszcz może być przyjęty w pokarmach, kwas zaś prócz wydzielanego w soku żołądkowym, może również być przyjęty w pokarmach, lub wytworzyć się w żołądku z fermentacyi innych płynów, mianowicie na pół wyskokowych, ztąd też nic dziwnego, że zgaga jest tak zwykłem następstwem po spożyciu obfitem pokarmów tłustych i obficiej jeszcze zakrapianych napojami wyskokowemi. Zobojętnienie kwasów, jako usuwające przyczynę rozkładu tłuszczu, uspakaja zgagę, ztąd najłatwiej znieść ten przykry objaw za pomocą dwuwęglanu sody. *Dr. J. W.*

Zgęszczanie, *Zgęszczacz,* ob. *Kondensacyja, Kondensator.*

Zgierski Kiszka (Wincenty, hrabia), z Ciechanowca, był sekretarzem konsystorza rzymsko-katolickiego w Wilnie, później urzędnikiem do szczególnych poruczeń przy ministrze skarbu w Petersburgu, pisał dzieła i tłomaczył wierszem sztuki dramatyczne, wydawał pisma peryjodyczne w językach polskim, rossyjskim, niemieckim, francuzkim i włoskim: takiemi są: 1) *Proces kanoniczny sądowy i rządowy* (Wilno, 1820), dwie książeczki, całe dzieło miało się składać z 12, lecz więcej nie wyszło. 2) *Germanik*, tragedyja w 5 aktach, przez Arnault, z francuzkiego (tamże, 1820, w 8-ce). 3) *Chodkiewicz pod Cecorą*, tragedyja liryczna w 5 aktach, wierszem (tamże, 1821). 4) *Dymitr Samozwaniec*, tragedyja w 5 aktach, z rossyjskiego (tamże, 1821, w 8-ce). 5) *Biblija dla dzieci*, z rycinami, z francuzkiego (tamże, 1822). 6) *Kupiec*, pismo peryjodyczne w trzech językach polskim, francuzkim i niemieckim (Petersburg, 1832). 7) *Egida*, tygodnik, w językach polskim, francuzkim i włoskim, z rycinami (tamże, 1833). 8) *Torgowoj Adres-Kalendar* (tamże, 1836, w 8-ce) po rossyjsku. *F. M. S.*

Zgierz, miasto w gubernii Petrokowskiej, powiecie Łódzkim, dawniej w Łęczyckim, nad rzeką Bzurą położone. Osada starożytna, jako miasto przeniesione z prawa polskiego na niemieckie w r. 1420, w dawnych czasach nie było znacznem. W r. 1504 zaprowadzone tu zostały jarmarki i targi. Pierw-

sza wojna szwedzka zniszczyła je do szczętu tak, że zaledwie 10 domów pozostało. Następnie polepszył się stan Zgierza czyli Zegrza, jak go naprzemian nazywano, gdyż lustracyja 1765 r. wylicza 56 domów i dość znaczną liczbę rzemieślników. Prawdziwy atoli wzrost datuje się od czasu królestwa Polskiego, kiedy zaprowadzone tu zostały fabryki sukna, przędzy bawełnianej i inne, które przyczyniły się do zabudowania, zaludnienia i pomyślności miasta. Kościół parafijalny tutejszy od wieków istniejący, był do r. 1825 drewniany, po rozebraniu którego, na tem samem miejscu wystawiony został teraźniejszy murowany, pod wezwaniem ś. Katarzyny. Oprócz tego istnieje tu jeszcze na cmentarzu grzebalnym kościołek drewniany, wystawiony 1644 r. pod tytułem ś. Wawrzyńca i Józefa, i kaplica murowana z grobem familijnym Wilkanowskich. Zgierz liczy ogólnej ludności 10,300 głów, pomiędzy którymi Niemców 3,971, Żydów 2,733; domów murowanych ma 86, drewnianych 378, ubezpieczonych na summę 410,640 rsr. Jest tu magistrat, stacyja pocztowa, dekanat tegoż nazwiska. Fabryk sukna, kortów i przędzalni znaczniejszych 11, pomniejszych 76. Przędzalnia bawełny Zacherta i innych pomniejszych 12. Fabryka cykoryi i obić papierowych. Jarmarków odbywa się 6 w roku. *F. M. S.*

Zgięcie, *przegub* (*junctura*), nazywa się miejsce, w którem dwie części ciała, np. ramię z przedramieniem, ruchomo są z sobą połączone. W miejscach takich kości do składu owych części wchodzące, są także ruchomo z sobą połączone i tworzą staw (*articulatio*).

Zglenicki (Franciszek), biskup Gortyński, administrator dyecezyi krakowskiej, urodził się w Płocku, z ojca Andrzeja. Obrawszy sobie stan duchowny, kanonikiem krakowskim został w roku 1806, potem kustoszem katedralnym, był professorem seminaryjum na Stradomiu w Krakowie, scholastykiem, archidyjakonem, officyjałem generalnym, a w końcu biskupem-sufraganem i administratorem dyecezyi. Umarł w r. 1841. Mąż rzeczy polskich świadomy, w literaturze biegły, trzech biskupów wierny doradca i pomocnik. Miłośnik dawnych książek polskich, których miał zbiór szacowny. Pracował nad historyją dziejów Kościoła polskiego, do której ważne materyjały z dwóch tomów złożone przekazał bibliotece akademii krakowskiej. *F. M. S.*

Zglinicki (Jan Nepomucen), wierszopis, był od r. 1806 urzędnikiem za księztwa Warszawskiego w ministeryjum spraw wewnętrznych, gdzie w końcu za królestwa pełnił obowiązki dyrektora kancellaryi. Umarł w Warszawie r. 1822, w wolnych chwilach pisał lub tłomaczył wierszem i drukował po ówczesnych pismach peryjodycznych. Osobno zaś wydał: 1) *Don Kichot* poema heroiczno-komiczne w sześciu pieśniach przez Carnot przekład z franc. (Warszawa, r. 1821, w 8-ce), 2) *Zbawienie*, poema L. Rassyna z franc. (tamże, r. 1821). *F. M. S.*

Zgłowiączka, rzeka w królestwie Polskiem w zlewie Wisły od lewego jej brzegu, wypływa z jezior pod wsiami Głuszyn, Orle i Chalno. Dąży z początku w kierunku od zachodu ku wschodowi przez wsie Janiszewo, Zgłowiączka, Korzeszynek, miasto Lubraniec, aż do Sokołowa. Tu odwraca się ku północy i płynie około miasta Brześcia kujawskiego, aż do wsi Wolicy pod tą wsią, przyjmując, wody z wielkich błot Bachorza zwanych, płynie znowu w kierunku ku wschodowi przez wsie: Konty, Wieniec, Siedlinin, nareszcie pod wsią Zazamcze w pobliżu m. Włocławka wpada do Wisły, łącząc się przed ujściem niedaleko wsi Mazury z wodami pochądzącemi z wielkich błot czyli bagnisk Rakutowskiemi zwanych. Długość jej biegu w pow. Włocławskim

wynosi mil 7. Rzeczka ta nie może być co do szybkości biegu dostatecznie opisaną; z licznych przecież młynów na niej znajdujących się, o wielkim spadku Zgłowiączki, a tem samem o szybkości jej biegu sądziéby można, gdyby młyny pędu wody nie wstrzymywały, tudzież błota i zarośla nie tamowały odpływu. Wody ma wielką obfitość. Koryto jej gliniaste z mułem pomięszane, jest w ogólności wązkie; miejscami jednakże gdzie zalewa łąki, do 175 sążni szerokości dochodzi, a w porze jesiennej przeszło o 20 sążni więcej się rozlewa. Zgłowiączka obfituje w szczupaki, węgorze, piskorze, lecz trudno je poławiać dla zarosłego i zamulonego koryta. Wpadają do niej: Kocięca, Przedpolna, Ośla. *C. B.*

Zgnilec, choroba pszczół, najzgubniejsza i zaraźliwa, która wytępia pasieki. Zgnilec jest dwojaki t. j. *naturalny*, powstaje z zepsucia zalążków które się obracają w zgniliznę: zimno wiosenne jest istotną przyczyną tej choroby; *sztuczny*, pochodzi z zemsty niegodziwego człowieka, przez podrzucenie pszczołom miodu z drożdżami. Inne choroby trapiące tak użyteczne robaki są: *biegunka* albo *ciekączka*, zwana przez bartników, kiedy pszczoły wydają z siebie wymioty czerwoniawe i niemi oko i plastry zanieczyszczają. *Mole, Motylice* albo *wąsiel*, są to liszki zanocnicy (phalaena mellionella) nurtujące w plastrach i powlekające pajęczyną też plastry. *Czubki*, choroba powstaje z wydobywania się lipkiej wilgoci na głowie pszczół, do których kiedy zwiedzają kwiaty, pyłek kwiatowy przylepia się tak, że pszczoły z żółtemi pasami na głowie ukazują się i przez to cierpią boleść głowy. *Szaleństwo*, kiedy pszczoły z barci z brzękiem wychodzą, i na co natrafią, na wszystko napadają tak dalece, że jest niebezpiecznie zbliżać się do nich. Po paroksyzmie następuje u nich słabość, padają na ziemię i wiele traci życie. *K. Wł. W.*

Zgniła Obra, rzeka w wielkiem księztwie Poznańskiem, (ob.) *Obra Zgniła*.

Zgorszenie. Jestto słowo albo czyn, które pobudzają bliźniego do czynienia dobrze lub przeszkadzają mu czynić dobrze. Są zgorszenia mową, zgorszenia uczynkiem. Mowy przeciw religii, szyderstwa z pobożności lub z osób pobożnych, złe rady, słowo wszeteczne lub dwuznaczne, potwarz lub oszczerstwo należą do zgorszeń popełnionych mową. Pożyczenie książki bezbożnej albo niemoralnej, rycina nieskromna, obraz lubieżny, ubiór nieprzyzwoity, nastręczenie powodu do grzechu, przymus do popełnienia złego, należą do zgorszeń uczynkiem. Zgorszenie jest albo bezpośrednie albo pośrednie. Zgorszenie bezpośrednie popełnia się z jawnym zamiarem pobudzenia innych do grzechu. Zgorszenie pośrednie popełnia się gdy nie myśląc, nie chcąc, a nawet chcąc rzeczy przeciwnej, czynimy lub mówimy rzecz taką która staje się powodem do zgorszenia innych. Zgorszenie dzieli się także na zgorszenie dane i na zgorszenie przyjęte. Zgorszenie dane zależy na mówieniu lub czynieniu rzeczy gorszącej z natury swojej albo takiej, która nie będąc gorszącą sama przez się, staje się nią przez towarzyszące jej okoliczności. Zgorszenie przyjęte, jako to które bierzemy niewłaściwie i niesprawiedliwie z powodu uczynku albo słowa, które nie jest złem ani samo w sobie, ani z powodu towarzyszących mu okoliczności. Ztąd wynika że może być zgorszenie przyjęte, chociaż zgorszenie nie będzie danem. Podobnież może być zgorszenie dane, chociaż niebędzie przyjęte; niegorszy się kto z oburzeniem słucha bezbożnych słów lub patrzy ze wstrętem na ten lub ów czyn zbrodniczy; ale kto wyrzekł słowo lub popełnił czyn o których mowa, niemniej jest grzesznikiem gorszącym, aby być

nim dosyć jest powiedzieć lub uczynić rzecz jaką, która stać się może dla bliźniego przyczyną duchownego upadku. Zgorszenie jest ogromnym grzechem «Biada światu dla zgorszenia, powiedział Jezus Chrystus, a ktoby zgorszył lepiej mu aby zawieszono kamień młyński u szyi jego i zatrzymano go w głębokości morskiej (*ś. Mat.* 18, 6). Zgorszenie pozbawia bliźniego życia łaski życia duszy, które daleko jest szacowniejszem niżeli życie ciała i dla tego jest wielką zbrodnią.

Zgorzelina, ob. *Gangrena.*

Zgraja (herb), na tarczy herbowej tarcza wojenna bez żadnego znaku ani godła.

Zgromadzenie Narodowe (Assemblée nationale), było nazwisko przez stan miejski we Francyi d. 17 Czer. r. 1789 podczas zgromadzenia stanów generalnych w dniu 5 Maja otwartego, samowolnie obrane. Dwór postanowienie to na posiedzeniu królewskiem d. 23 Czerwca unieważnić usiłował, lecz deputowani stanu trzeciego uroczystą zobowiązali się przysięgą, że wprzód zgromadzenia nie opuszczą, dopóki Francyi konstytucyi nie nadadzą; równocześnie oświadczyli iż wszelki krok gwałtowny, ze strony dworu przedsięwzięty, uważany będzie za zdradę stanu. Dwór uległ i rozkazał szlachcie i duchowieństwu przyłączyć się do zgromadzenia narodowego. W ten sposób rozpoczęła się rewolucyja, a zgromadzenie przybrawszy nazwisko konstytucyjnego (Assemblee constituante) niezmierną rozwinęło działalność, zupełnie postać rzeczy w starej Francyi przetwarzającą. Po uchyleniu wszelkich przywilejów na posiedzeniu nocnem z d. 4 Sierpnia, nastąpiło zniesienie jurysdykcyi patrimonialnej, dziesięciu, ucisku religijnego i ograniczenia prassy, jako też wyjaśnienie praw człowieka. W miesiącu Lutym r. 1790 zniesiono zakony i szczątki feudalizmu: w Marcu usunięto tak zwane Lettres de cachet czyli tajne polecenia aresztowania bez wyjawienia powodów, oraz uciążliwy podatek solny. W Czerwcu wszelkie tytuły i oznaki honorowe zostały zniesione; w Lipcu zwrócono różnowiercom skonfiskowane ich przodkom dobra; równocześnie usunięte prawa dotyczące polowania. Dekretem z d. 18 Października zniesione zostały surowe kary kryminalne za Ludwika XIV ustanowione. W Lutym r. 1791 udzielone Kwakrom prawa polityczne, w Czerwcu zniesiono tortury i naruszenie listów za zbrodnię uznano. We Wrześniu wszyscy obywatele bez różnicy pochodzenia, stanu i religii równe otrzymali prawa polityczne. Również stanowczo i śmiało występowało zgromadzenie w przewrotach politycznych przezeń przedsięwziętych. Zasady na które się przytem powoływało były: najwyższa władza ludu, samodzielność gmin, ścieśnienie władzy królewskiej przez warunkowe veto, rozłączenie władz politycznych i odpowiedzialność ministrów. Zgromadzenie narodowe zaraz po swem ustaleniu zadekretowało, iż do niego wyłącznie należy władza prawodawcza z uwzględnieniem wszakże veto królewskiego. Kilka uchwał z miesiąca Września r. 1789 postanowiło, że ciało prawodawcze co dwa lata odnawiane, jedną będzie tworzyło izbę; inne uchwały określały władzę i prawa królewskie. Dekret z Listopada tegoż roku wzbronił deputowanym przyjmować posady ministrów; rozporządzenia z Grudnia rozpoczęły nową gmin organizacyję. W Styczniu r. 1790 nastąpił podział państwa na departamenta: w Kwietniu wprowadzenie sądów przysięgłych; d. 22 Maja ogłoszono że prawo wypowiadania wojny i zawierania pokoju należy do narodu, czyli do jego reprezentacyi, to jest do zgromadzenia narodowego. W Styczniu r. 1791 zniesiono cechy, oraz zupełną wolność handlu i pracy ustanowiono: w Lutym

przedsiewzięte zostały środki przeciw wychodźcom. Prawa w Lipcu ustanowione dotyczyły kopalni, rolnictwa i urządzenia gwardyi narodowej. Dekret w Sierpniu uchwalony zabezpieczał wolność osobistą; inny dozwalał ludowi od czasu do czasu powoływać konwenta narodowe. Co do kwestyi finansowych, dla których właściwie zgromadzenie było powołane, zmiany przedsięwzięte nie mniej były stanowcze i ważne. Najprzód zgromadzenie oświadczyło, iż odtąd podatki bez różnicy stanu osób, równo będą rozdzielone i pobierane. Potem nastąpiło wbrew planowi Neckera zatwierdzenie pięcio-procentowej pożyczki 80 milijonów franków i zniesienie opłaty od handlu zbożowego. Uchwała z miesiąca Września r. 1789 dozwoliła przyjmować dobrowolne ofiary na korzyść skarbu psństwa, inna w miesiącu Listopadzie postanowiła publiczne ogłoszenie sprawozdania finansowego, trzecia z Grudnia tegoż roku zatwierdsiła założenie banku narodowego. W Marcu r. 1790 ogłoszono prawo zezwalające na sprzedaż dóbr narodowych do wysokości summy 400 miljonów franków, drugie w Kwietniu utworzenie assygnacyi na dobra narodowe zalecało. Uchwała z 10 Czerwca, listę cywilną na 25 milijonów fran. oznaczyła; inne prawa znaczne zaprowadziły w administracyi oszczędności. Po tych rozporządzeniach, w pierwszych miesiącach r. 1791 nastąpił szereg praw bicia monety, podziału podatków, popierania przemysłu, zarządu skarbu dotyczących. Komitet z członków zgromadzeaia celem reformy w sprawach kościelnych wybrany. zupełny upadek dawnege systemu kościelnego spowodował. Po ogłoszeniu że wyznanie katolickie przestało być religiją państwa, zniesiono dziesięciny i dobra kościelne zabrano. Kosztowności kościelne były jako podarunek patryjotyczny na korzyść publiczną zajęte, jurysdykcyja cywilna biskupów zniesiona, beneficyja zasekwestrowane, zakonnicy i zakonnice od ślubów zwolnieni. Następnie ułożono tak zwaną cywilną konstytucyją duchowieństwa: według tejże każdy departament stanowił dyjecezyję biskupią. a biskup oraz plebani przez gminy wybierani i płaceni byli. Wszyscy duchowni podlegali sądom świeckim, bez appellacyi do papieża i niezależnie od jakiejkolwiek powagi kościelnej. Każdy duchowny znaglony był przysięgą na ową konstytucyję złożyć, co znaczną część duchowieństwa do opuszczenia kraju spowodowało i później surowe wywołało środki przeciw opierającym się księżom (Prêtres insermentès lub réfractaires). Zgromadzenie konstytucyjne w 3,250 dekretach podstawy nowego stanu rzeczy położywszy, nową konstytucyję utrzymać zaprzysięgło i rozwiązało się dnia 30 Września ustępując miejsca *Zgromadzeniu prawodawczemu* (Assemblée législative), którego zadaniem było prawa cywilnego i karnego ulepszenie. Posiedzenia zebrania tego, wszystkich poprzedniego zgromadzenia członków z grona swego wyłączającego, rozpoczęły się dnia 1 Października r. 1791. Lecz stronnictwo demokratyczne wielką już otrzymało przewagę a rewolucyja tak nagłe i potężne robiła postępy, iż zgromadzenie niebawem od celu swego odstąpiwszy, uporczywą ze szczątkami władzy królewskiej rozpoczęło walkę, zakończoną dnia 10 Sierpnia r. 1792 upadkiem tronu i władzy królewskiej zawieszeniem. Zgromadzenie prawodawcze powołało następnie konwencyję narodową najwyższą uposażoną władzą, los monarchii rozstrzygającą i nową tworzącą publicznych stosunków postać. Nazwisko zgromadzenia narodowego, prócz wyżej wymienionego inne jeszcze zebrania w następstwie ruchów ludowych powołane i do stanowczych zmian politycznych dążące, przybierały; mianowicie zgromadzenie, które we Francyi po rewolucyi Lutowej w r. 1848

rzeczpospolitę ogłosiło, poczem znów w Kwietniu r. 1859 zgromadzenie prawodawcze nastąpiło; nadto niemieckie zgromadzenie narodowe w Frankfurcie nad Menem (ob. *Niemcy*) i pruskie zgromadzenie narodowe (ob. *Prussy*) w r. 1848.

Zgrzebło, narzędzie z pozoru do szczotki, rękojeścią opatrzonej podobne, w którem miejsce włosów lub szczeciny zastępują blaszki, jednakowej wysokości, prostopadle do osady osadzone, a równolegle względem siebie stojące, opatrzone na wolnym brzegu zębami tępemi. Narzędzie to służy do oczyszczania koni i bydła domowego z błota i kurzu.

Zgrzybiałość, ob. *Wiek życia*.

Ziablicki pogost, w gub. Włodzimierskiej, w pow. Muromskim, leży nad rz. Idoką, odległe o 9 mil na północo-wschód od m. Muroma. Posiada 2 cerkwie, 78 dworów i 794 mieszkańców płci obojga. Fabryka do przędzenia bawełny, produkująca (w r. 1862) za 10,700 rsr. Nadto 2 fabryki świec, produkt za 24,500 rsr. i fabryka skór, prod. baranich skór za 12,000 rsr. Jarmark i targi tygodniowe. Na jarmark przywożą towarów włościanie za 7,000 rubli srebrem. *J. Sa..*

Ziarnojad (*Cassicus* Cur.). Rodzaj ptaków amerykańskich z rodziny Żółtaczków (*Icteridae*), odznaczający się od innych gatunków tej rodziny szczytem dzioba zaokrąglonym, rozszerzeniem na czoło zachodzącym i spłaszczonemi ramionami żuchwy. Tu należy kilka gatunków żywiących się głównie ziarnem i z tego powodu za szkódne uważanych. *Wl. T.*

Zichy z Wanysokeo, jedna z najznakomitszych rodzin węgierskich, prawdopodobnie tatarskiego pochodzenia, lecz już od XIII wieku ważną odgrywająca rolę w dziejach swego kraju, a w r. 1625 zaszczycona hrabiowskim tytułem. W XVIII wieku rozdzieliła się ona na dwa domy: *Palota* i *Karlsburg* ktore w następstwie na liczne rozpadły się gałęzie. — **Zichy** (Eugenijusz hrabia), urodzony r. 1809, był żupanem komitatu Weissenburgskiego, gdy wybuchło powstanie r. 1848. Cofnął się wraz z arcyksięciem Stefanem, palatynem Węgier, do Stuhlweissenburga, gdzie pozostawał aż do wyjazdu księcia. Oskarżony następnie o stosunki z wojskiem austryjackiem, o rozpowszechnianie proklamacyj cesarskich, stawiony został przed sądem wojennym, pod prezydencyją Goergeja, na wyspie Csepel i skazany na karę śmierci. — **Zichy** (Karol hrabia), urodzony r. 1753 w Preszburgu, po przejściu różnych stopni w służbie wojskowej, w r. 1808 mianowany był ministrem stanu, a w następnym ministrem wojny. Od r. 1813—1814 zarządzał wydziałem spraw zagranicznych. Był sławnym w swoim czasie z mów mianych na sejmie węgierskim. — **Zichy Ferraris** (Franciszek hrabia), starszy syn poprzedzającego, urodzony r. 1777, umarł r. 1839, w stopniu feldmarszałka austryjackiego. — **Zichy** (Karol hrabia), brat poprzedzającego, urodzony r. 1778, umarł r. 1834. Był prezesem izby skarbowej węgierskiej. Pozostawił 14 żyjących dzieci. — **Zichy** (Ferdynand, hrabia), trzeci syn Karola, urodzony r. 1783, był feldmarszałkiem porucznikiem i komendantem Wenecyi. W r. 1848, wspólnie z hrabią Palfy, poddał się powstańcom, zdając im cywilną i wojskową władzę w mieście. Stawiony za to przed sądem wojennym w r. 1849, pozbawiony został stopni i orderów i skazany na dziesięć lat więzienia w twierdzy. W roku 1851 ułaskawiony przez cesarza.

Ziegenhorn (Chrystyjan Jerzy), prawoznawca, urodzony w Mitawie roku 1715, był konsylijarzem tajnym sądu najwyższego i dyrektorem towarzy-

stwa ogniowego w Prusiech. Umarł w Królewcu r. 1783. Wydał z druku: 1) *Staatsrecht der Herzogthümer Curland und Semgallen* (Królewiec roku 1772, 2 tomy in folio). Dzieło ważne, i dla prawnika polskiego. Ostatnie str. 456 obejmują same dokumenta urzędowe w liczbie 379 wydrukowane. 2) *Zusätze zum Curländischen Staats-Recht* (Frankfurt, (Królewiec, r. 1776, in folio). *F. M. S.*

Ziele albo *Zioło*, takie jest miano wszelkich roślin, które nie są ani drzewami, ani krzewami i nie mają w sobie zbyt twardych części, zwłaszcza drzewnych, lecz miękkie, które na zimę pod gołem niebem niszczeją. Ziołami zowią także suszone części roślinne takie, któreśmy co dopiero określili. «Niechaj puści z siebie ziemia ziele zielone, któreby z siebie nasienie dawało» mówi Pismo Święte, w części zwanej Genesis czyli księgami rodzaju (R. I w w. 11). Dawniej, kiedy jeszcze nieznano dobrze przyrody roślin, podzielano je zazwyczaj na zioła, krzewy i drzewa (ob. *Układ roślin*). Przez zioła rozumiano te wszystkie rośliny, które na zimę niszczały zupełnie, jak np. nasze zboża i trawy, gdyby je z pól i łąk dla użytku ludzi i zwierząt domowych w swoim czasie nie sprzątnięto. Lecz i wiele innych roślin nie trawiastych, które podobnie na zimę niszczeją, jak np. rośliny strączkowe, wiele bardzo warzyw i t. p., wszystko to zalicza się także do ziół. Między ziołami jednak, rozróżnić można jedne takie, których korzeń przez zimę trwa w ziemi ciągle. lub tylko przez jednę zimę, albo nawet i żadnej przetrwać nie może. Ztąd podział ziół wypada: na *letnie* czyli *jednoroczne* (ob. *Długość życia roślin*), na *zimotrwałe dwuletnie* i na *zimotrwałe wieloletnie*, czyli tak zwane *trwałe* w ścisłem tego wyrazu znaczeniu. Najlepszym przykładem pierwszych są nasze zboża jare (ob.), lub bardzo wiele z warzyw; drugich przykładem mogą być zboża ozime (ob.) lub pietruszka, marchew, kapusta i t. p. warzywa (jeśli je chcemy chodować aż do nasienia), a i wiele tak zwanych roślin kwiatowych, które po zasianiu dopiero w roku przyszłym kwitną. Nakoniec trzeciego rodzajn ziół to jest trwałych, dobrym są przykładem szparagi, bulwy lub takie kwiaty, które corocznie na wiosnę z korzenia puszczają, jak np. kosaćce czyli irysy, piwonije, tojady, konwalije i t. p. Istnieją jednak i takie rośliny, które stosownie do klimatu, są drzewami, krzewami lub ziołami, nawet jednoletniemi. Przykładem ich najlepszym jest rezeda (ob.) lub rącznik (ob.), któreto rośliny, pochodząc pierwotnie z cieplejszych od naszego krajów, zamieniły się u nas na rośliny jednoletnie, kiedy w swej ojczyźnie są roślinami drzewnemi. W mowie potocznej często używa się na oznaczenie pewnych roślin wyrazu *ziele* z pewnym przymiotnikiem, np. *świętojańskie ziele* (ob. *Dziurawiec*), *zębne ziele* (ob. *Zębownik*), *Kurze ziele* (ob.) i t. p. Lecz wyrażając się o zielu zdrobniale i w liczbie mnogiej, np. *ziółka*, oznacza to zbiór czyli mieszaninę najczęściej różnych roślin suszonych, i stosownie pokrajanych, a jako leki używanych, które się pospolicie w aptekach kupują i na różne niemoce ludzkie używają. Takiemi są więc ziółka tak zwane pektoralne (*Species pectorales*), aromatyczne (*species aromaticae*), Lidera (*species Liederi*) i t. p. «*Ziółka* które się wodą parzone piją jak herbata» mówi X, Kluk w swych pismach. Są i zioła kuchenne, jako przyprawy do potraw używane, np. majeranek (ob.), cząberek, bazylika, estragon, bobkowe liście (ob. *Laur*) i w. in. Zioła zaś w dzień święta Wniebowzięcia N. P. (d. 15 Sierpnia) do kościoła przez nasz lud do poświęcenia przynoszone, czyli w dzień Matki Boskiej zielnej, jak się lud wyraża, składają się mniej więcej z różnych kwitną-

cych i wonnych roślin, a mianowicie: z bożego drzewka, piołunu, bylicy, wrotyczu, krwawniku, macierzanki, melissy, czombru, rumianku, marunki, szałwii zwykłej i rzymskiej, czyli tak nazywanej od ludu piwonii (*tanacetum balsamicum*); oraz z kwitnących ale bezwonnych kwiatów, np. z nogietków, aksamitków, jastruniów, dzwonków, kocanek, jagienek, świętojańsktego ziela, malwy, ślazu, mikołajka, centuryi czyli tysiącznika, hebdu, wrzosu, janowca, a niekiedy i tojadu; wreszcie, z roślin z owocami lub samych, jak: z kaliny, jarzębiny, leszczyny, kukurydzy, maku i białodrzewiu. Zioła te, uważa lud potem za bardzo ważny lek w wielu wypadkach. Nakoniec przez wyraz *zielsko,* rozumie się zawsze wszelkie chwasty, które na dzikich jak i na uprawnych miejscach rosną, do jakich należą np. łopiany, komosy, ognichy, kąkole, mlecze, osty i t. p,. stanowiące także pod pewnym względem użyteczne rośliny, bo niektóre z nich są nawet do dziś dnia używane od ludu i od lekarzy na różne niemoce ciała ludzkiego; powtóre, zebrane przed wydaniem dojrzałych nasion i zwiezione na kupę, używają się do robienia bardzo żyznych i rozmaitego rodzaju sztucznych nawozów czyli kompostów. *F. Be..*

Zieleń, farby dające kolor zielony nazywają zieleniami. Do takich nalezy: *zieleń miedziana* (ob. *Grynszpan*). Zieleń Scheele'go używa się do fabrykacyi papierów malowanych, otrzymuje się mieszając roztwór arsenionu potażu z siarczanem miedzi. Sposób wyrabiania i temperatura, w której się to odbywa, mają wpływ niejaki na kolor farby. Zwiększając ilość kwasu arsenowego występuje odcień żółtawy; osad otrzymany po strąceniu alkali kaustycznem tworzy massę ciemną i twardą. — *Zieleń Szweinfurtska* albo *Wiedeńska* jest bardzo piękną farbą zieloną, oddawna wyrabianą w Niemczech; otrzymuje się przez gotowanie roztworu grynszpanu w occie z kwasom arsenowym. Po oziębieniu pozostaje osad koloru brudno-zielonego, który rozpuszczają w occie i gotują; poczem powstaje osad siarnisty bardzo pięknego zielonego koloru. Przed czterdziestu laty cukiernicy używali tej farby do barwienia swoich wyrobów; piękność koloru sprawiała przyjemne wrażanie, lecz własności farby mogły sprowadzać niebezpieczne dla zdrowia następstwa. Dla tego też władze zabroniły używania tej farby nietylko do cukierków ale nawet do zabawek dziecinnych.

Zieleńce albo *Zielińce,* wieś o dwie mile od powiatowego miasta Zasławia, na Wołyniu, gdzie zaszła krwawa bitwa d. 17 Czerwca r. 1792, w której młody Tadeusz Kościuszko (ob.) okrył się sławą. Zwycięztwo tu odniesione było bezowocne, gdy król Stanisław August przystąpił do konfederacyi Targowickiej. *K. Wł. W.*

Zieleńczuk, wielki i mały, dwie rzeki w obwodzie Kubańskim. 1) *Zieleńczuk wielki* (u Tatarów *Ulu-Zilindżyk*, u Czerkiesów *Indżyk-guchda*), początek bierze z północnego stoku pasma Kaukazkiego. W górnej części powstaje z rzeczek Chizdysz, Irkiz i Jerny płynie na północo-wschód, na rozległości 11 mil; uchodzi do rz. Kubani. 2) *Zieleńczuk mały* (u Tatarów *Kiczyk-Zilindżyk*, u Czerkiesów *Indżyk-chije*), powstaje z połączenia rzek Maruchy i Aksantu (z głównego pasma Kaukazkiego płynących). Długość biegu od źródeł Maruchy około 12 mil. Dno rzeki piaszczyste, pokryte drobnemi kamykami. Uchodzi do rz. Kubani. Nad tą rzeką mieszkają przesiedleni Kabardyńcy, Beliniejewcy i inni z plemion abazyńskich. *J Sa..*

Zieleniec (*Phyllornis* Boié.). Rodzaj ptaków przyrosłopalcowych, z rodziny Miodojadów (*Melliphagidae*), odznaczający się krótkiemi szczupłemi no-

gami i zielonem ubarwieniem. Kilka jest znanych gatunków, właściwych wyspom Oceanu Indyjskiego. *Wł. T.*

Zieleniewski (Michał), współczesny doktor medycyny i chirurgii, promował w Krakowie r. 1845, był adjunktem przy katedrze kliniki w tamecznej akademii, a teraz jest lekarzem rządowym w Krynicy i sekretarzem kommissyi balneologicznej. Wydał z druku, oprócz wielu rozpraw po pismach czasowych, osobno: 1) *O przesądach lekarskich ludu naszego* (Kraków, r. 1845, w 8-ce); rozprawa uwieńczona nagrodą pieniężną przyznaną przez wydział lekarski, którą później użył za inauguralną. 2) *De Chlorosi* (tamże, r. 1852, w 8-ce). 3) *Wody lekarskie Szczawnickie* (tamże, r. 1852, w 8-ce, toż po niemiecku, Wiedeń, r. 1853). 4) *Wody lekarskie okręgu rządowego Krakowskiego. Stan zdrojowiska w Krynicy* (Kraków, r. 1858, w 8-ce), toż samo po niemiecku. 5) *Przyczynek do historyi akuszeryi w Polsce* (Warszawa, r. 1857, w 8-ce), odbitka z Pamiętnika Tow. lek. 6) *Mleko, serwatka, żętyca pod względem lekarniczo-zdrojowym* (Kraków, r. 1861, w 8-ce) odbitka z *Roczn. Tow. N. Krak.* 7) *O napełnianiu wód lekarskich na sprzedaż rozsyłanych* (tamże, r. 1861 w 8-ce). 8) *Notatki do historyi akuszeryi w Polsce* (Warszawa, r. 1862, w 12-ce). 9) *Pamiątka z Krynicy* (tamże, r. 1862, w 8-ce). 10) *Pięć obrazów z dorocznego stanu zdrojowiska w Krynicy od r. 1857—1861* (Kraków, r. 1862, w 8ce). 11) *Przewodnik podróży do zdrojowiska Krynicy* (tamże, r. 1862). 12) *Kilka słów o wodach lekarskich w Wysowy* (tamże, r. 1859) toż po niemiecku. 13) *Rzut oka na ruch przy zdrojach w Krynicy w r. 1863* (Warszawa, r. 1864), odbitka z *Tygodn. lekar.* 14) *Stan zdrojowiska w Krynicy w r. 1861* (Kraków, r. 1862). 15) *O borowinie i zastosowaniu jej na kąpiele* (Warszawa, r. 1866, w 8-ce). 16) *Nowe łazienki w Krynicy* (Kraków, r. 1866, w 8-ce). 17) *Wody lekarskie w pobliżu Krynicy* (Kraków, r. 1865). 18) *Pogląd na rozwój zakładu zdrojowego w Krynicy w ciągu ostatniego dziesięciolecia od r. 1857—66* (Warszawa, r. 1867, w 8-ce). *F. M. S.*

Zieleński (Marcin Zygmunt), kaznodzieja polsko-ewangelicki, urodził się w r. 1693, nauki kończył za granicą, potem był pastorem gminy ewangelicko-augsburgskiego wyznania w Królewcu i tam sam pisał i wydawał książki religijne polskie, tudzież innym pomagał. Umarł w r. 1763. Wydał z druku. 1) *Nieodmienna Augsburgska Konfessya jak ta r. 1530 dnia 15 Czerwca w Augsburgu całemu Rzymskiemu cesarstwu od niektórych książąt i miast ewangelickich podana się znajduje* (Lipsk, r. 1730, w 8-ce). 2) *Passya Pana naszego Jezusa Chrystusa według świętego Jana* (Królewiec, r. 1729, w 8-ce). Należał do nowego *Kancyjonału* wydanego w Królewcu.

Zieliński (Konstanty), arcybiskup lwowski i prymas Stanisława Leszczyńskiego. Rodzina, z której pochodził, była mazowiecką, dobrze osiadłą w Płockiem, herbu Świnka i wydawała z siebie senatorów. Byli często Zielińscy ci wojewodami, byli i kasztelanami płockimi. Ojciec Konstantyna miał być, według Niesieckiego, kasztelanem sierpskim. Więc ani chybi, jestto syn Walentego, wojewody płockiego, Ludwik z Gościszki kasztelan w roku 1670—1674, który podpisał jeszcze elekcyję Jana III. Kasztelan sierpski i starosta ciechanowski. U Niesieckiego są dwaj Ludwikowie, jeden kasztelan, drugi starosta, ale z dokumentów familijnych widać, że to jedna była osoba (Dopełnienia do Niesieckiego, X, 502). Ludwik starosta miał za sobą Helenę z Grudowska Zawadzką, wojewodziankę parnawską, która powiwszy mu czterech synów, umarła roku 1648. Ludwik kasztelan miał Stanisławównę Brzosz-

czankę, podkomorzankę nurską. Otóż wypada z tego, że Ludwik kasztelan i starosta, miał dwie żony, i że Zawadzka była matką, Brzoszczanka macochą Konstantego. Rodziłby się więc Konstanty przed r. 1648, bo wtedy matka jego umarła. Młode lata spędził Konstanty w Rzymie przy naukach. Bawił tam podczas elekcyi Michała Korybuta i napisał dla niego panegiryk, który zaraz drukował w Rzymie pod tytułem: *Virtus coronata seu Gratulatio Michaëli I regi Poloniae in ejus inauguratione 1669 in fol.* Wróciwszy do ojczyzny, został kanonikiem płockim i kujawskim, toż i sekretarzem królewskim. Jan III już wyniósł go na pierwszego prałata Kujaw, proboszcza. Mianowany Ziel. na sejmie koronac., przywilej wyprawiony 6 Marca 1676 r. (*Sygillaty*, 13, 47). Obejmował probostwo po Stanisławie Dąbskim, który jednakże porzucił je w roku 1673 w Listopadzie już po śmierci króla Michała. Mianowany był jeszcze r. 1673 po Dąbskim Mikołaj Żabicki, tylko może nie objął jeszcze probostwa i umarł, kiedy przywilej pisze, że Zieliński następował po Dąbskim. Zaraz i kanonikiem krakows. im został, wreszcie pułtuskim w kollegijacie. Probostwo i wszystkie trzy kanonije miał już r. 1668. Nadto jeszcze został proboszczem w Sokalu po śmierci księdza Pogorzelskiego w Styczniu 1689 r. (*Sygillaty*. ks. 14). Niedługo potem i suffragan gnieźnieński u kardynała Radziejowskiego. Zresztą o tej suffraganii jest niepewność. Niesiecki mówi o gnieźnieńskiej, tymczasem na portrecie Zielińskiego w galeryi obroszyńskiej arcybiskupów pode Lwowem, ma być podpis, że był suffraganem krakowskim, co się nie zdaje (Dodatki Bobrowicza do Niesieckiego, X, 502): znamy albowiem wtedy innych suffraganów krakowskich. Suffraganija była mu tylko wstępem do krzesła senatorskiego, na którem zasiadł już za króla Augusta Sasa. Rzeczywiście długoletnie zasługi zalecały go Rzeczypospolitej. Po śmierci Konstantego Lipskiego (w Maju 1698) mianowany na arcybiskupstwo lwowskie. Długo był niezatwierdzany dla niewiadomych nam powodów. Wreszcie odbył ingress do katedry w r. 1701, dnia 20 Lutego, według księdza kanonika Józefowicza, który mu z tego powodu pisał panegiryk (Opis rękopismów biblijoteki Ossolińskich Batowskiego, str. 239), lub 20 Czerwca, jak podaje w swojej «Krótkiej annotacyi» Franciszek Pułaski (ob.). Data Józefowicza wszelako pewniejsza, niż data Pułaskiego, bo urzędowa. Panegiryk Józefowicza ma tytuł: *Panegyricus nomini et honori celsissimi Ill. Reverend. Dni Constantini Josephi Zieliński archiep. Leopol. in ipso ingressu ad cathedram suam* (Lwów, 1701, folio). Był to gorliwy i zacny pasterz. Zwrócił naprzód uwagę swoją na potrzebę naukowego opracowania dziejów archidyjecezyi. Wybrał w tym celu uczonego kanonika księdza Tomasza Jana Józefowicza i polecił mu razem z kapitułą 10 Marca 1703 r., żeby ciągnął dalej pracę około dziejów Skrobiszewskiego (Batowski, str. 228). Józefowicz spełnił żądanie i napisał dzieło: *Leopoliensis archiepiscopatus Historia ab anno 1614 ex actis autenticis et historicis per annotationes annorum collecta.* Pomięszał dzieje miasta z historyją arcybiskupów. Wiadomości tu dość, ale bez należytej krytyki zebranych. (Dziś wydane to dzieło po polsku, ob. *Enc. Powsz.*, XIII, 479). «Szczyciła się archikatedra dobrocią swego pasterza,» mówi Niesiecki. Nieszczęście całe to, że nie miał nawet czasu Ziel. oddać się zupełnie swoim obowiązkom. Szło mu wszystko dobrze póty, póki się krzątał około swojej archidyjecezyi, ale na złe trafił czasy, na straszne wojny szwedzkie, podczas których kolejno, to Szwedzi, to Sasi i Polacy zajmowali Lwów, zdzierając miasto i kraj kontrybucyjami. Arcybiskup rad nierad wciągnął się w polityczne wypadki. Stronnikiem był naj-

przód króla Augusta. Przy nim się pisał, stając na sejmie w Lublinie w Czerwcu i Lipcu 1703 r. Na sejmie tym uzyskał konstytucyję pod tytułem: «Upewnienie przewieleb. ks. arcybiskupa lwowskiego» (*Vol. leg.*, VI, 112). «Godne zasługi, mówi konstytucyja, in rem boni publici wieleb. Konstantego Zielińskiego arcybiskupa lwowskiego wielkiemi dowodami Rzeczypospolitej świadczone, pari nagradzając gratitudine, a oraz szczupłość intraty arcybiskupstwa lwowskiego nie korespondującą dignitati onego supplendo, na instancyję wszech stanów, ex primis vacantibus obmyślić deklarujemy i że go ten respekt nasz królewski nie minie, assekurujemy.» Podług tej obietnicy mógł się Zieliński spodziewać jakiego posażnego opactwa. Tymczasem bystro szły wypadki. Leszczyńskiego obrano królem. Nie było komu pana tego koronować. Miał to prawo jedynie kardynał Radziejowski, lecz uciekł do Gdańska. Drugi prawny, w razie braku lub śmierci pierwszego, koronator, Stanisław Szembek biskup kujawski, pojechał do Szląska i uwiózł korony i berła, tak że i nie było czem Stanisława koronować. Na domiar przeciwności stolica apostolska ogłosiła breve, w którem pod nieważnością zakazywała biskupom koronować króla. Stolica apostolska nie próżno groziła, Mikołaj Święcicki biskup poznański i Jędrzej Chryzostom Załuski warmiński odpokutowali więzieniem za swoje niechęci przeciw Augustowi. Między biskupami stronnictwa szwedzkiego był jeden tylko Gniński, Kamieniecki, Leszczyńskiemu wierny, lecz stanowczo oświadczył, że rozkazu stolicy apostolskiej nieprzekroczy, wreszcie zajmował Gniński w gronie biskupiem wcale podrzędne miejsce i Szwedzi mogli nawet nie żądać tej przysługi od biskupa, boby to ich nieco kompromitowało w oczach narodu, że starszego dostojniejszego nie znaleźli. Wypadło im ze wszystkiego, że Zieliński powinien był króla ukoronować. Przeczuwał to niebezpieczeństwo arcybiskup, który również rozkazów stolicy apostolskiej słuchał i dla tego opuściwszy dyjecezyję, schował się zapewne do swoich dóbr ojczystych, gdzieś na granicy Prus i Mazowsza, w głęboką puszczę, wśród gęstych lasów i bagien. Nie bawił więc i we wsi którejkolwiek dla lepszego ukrycia się i wśród lasów nawet, prawie obozował pod namiotem. Tak samo wszyscy inni biskupi wymykali się z Warszawy, unikali oczu szwedzkich. Naprożno wszystko: starosta bobrujski Jan Sapieha z oddziałem jazdy szwedzkiej, wyśledził to schronienie i częścią namową, częścią przymusem zniewolił arcybiskupa, żeby na koronacyję przyjechał do Warszawy. Miał wprawdzie Zieliński przeciw sobie wyraźne prawo. Gdy jeden z poprzedników jego na katedrze koronował królowę Jagiełłowę Elżbietę Pilecką, Mikołaj Trąba, wyrobił sobie na soborze konstancyjeńskim prawo, na mocy którego przybrał tytuł prymasa, to jest pierwszego z arcybiskupów Korony i z prawem wyłącznem koronowania króla i królowej. Później w bezkrólewiu po Henryku, stolica apostolska to prawo koronowania w zastępstwie prymasa, nadała biskupowi Kujaw. Zieliński miał więc przeciw sobie postanowienie soboru, prawo papiezkie Syxtusa V, świeże breve papiezkie i nareszcie wolę i prawo narodowe. Za wiele było odpowiedzialności od razu brać na siebie. Jednak Zieliński dał się nakłonić po wielu uwagach. Zdaje się, że był to Polak, któremu uśmiechała się elekcyja Piasta, króla narodowego, myśl zawsze popularna wśród szlachty. Sądził, że kiedy Leszczyński się utrzyma, Rz-plita na tem jedynie zyskać może, naród królowi przebaczy, stolica apostolska przestanie się gniewać i nareszcie był Z. jeńcem i wiele można było kłaść na karb tej niewoli. Że nie chciał sam się nastręczać, nie brakło na to wymownych dowodów. Przyjechał tedy do Warszawy

r. 1705, on jeden z senatorów duchownych, a biskup kamieniecki drugi, było przytem kilku suffraganów. Wykonał król przed Zielińskim w kościele u św. Jana przysięgę na pakta konwenta (3 Października), zaczem nazajutrz zaraz nastąpiła koronacyja króla i królowej. Była to pierwsza w Warszawie koronacyja króla i znowu wbrew prawu, bo dotąd tylko dwie koronacyje królowych odbyły się w Warszawie i to zawsze za wolą narodową. Tu wolę tę sprawiedliwie zastępowała konfederacyja warszawska po stronie Leszczyńskiego będąca i można to było jeszcze jako tako uprawnić. Ale może ważniejsze zarzuty przeciw tej koronacyi walczyły, z czego stronnictwo przeciwne nie omieszkało korzystać. Koronę na ten obrzęd kazał umyślnie Karol XII zrobić, podobno w Saksonii i na ten jedyny raz, bo zaraz generał Horn dał ją przekuć na pieniądze. Wtem umarł Radziejowski w Gdańsku 13 Października. W pierwszej chwili król arcybiskupstwo gnieźnieńskie ofiarował królewiczowi Aleksandrowi Sobieskiemu, który znajdował się na jego koronacyi, bo pokazywał królewicz skłonności ku stanowi duchownemu, lecz gdy nie przyjął ofiary, król 18 Października mianował prymasem Konstantyna Zielińskiego; na jego zaś miejsce arcybiskupem lwowskim Jana Chryzostoma Gnińskiego, biskupem kamienieckim został wreszcie Jan Dłużewski, suffragan chełmski (Pamiętniki plebana Samborzeckiego, I, 475, rękopism nieocenionej wartości w Biblijotece głównej w Warszawie). Nominacyje te jednakże zostały tylko na papierze, bo i August II mianował prymasem Stanisława Szembeka i wszelkie po nim obsadził wakanse, a stolica apostolska, nie kandydatów Leszczyńskiego, lecz Augusta II, potwierdziła. Gdy i sprawy wojenne nie tak pomyślnie szły Leszczyńskiemu przez rok 1706, nastąpiła dla Zielińskiego odmiana fortuny. Koronując Stanisława naraził się sprzymierzeńcowi Augusta, carowi Piotrowi. Musiał się kryć teraz przed nim, jak wprzód przed Szwedami. Udało mu się tak ukrywać całych szesnaście miesięcy. Aż w początkach Lutego 1707 r. generał Karol Ewald Rönne wyśledził go na górce Biskupiej pod Skępem i tu został arcybiskup pojmany i w głąb Litwy posłany pod strażą wojsk rossyjskich (*Starożytna Polska*, I, 357). O tej górce jest podanie w ustach ludu i górka sama z powodu Zielińskiego nazywana biskupią. Nie można pojąć, jak Zieliński drugi raz chronił się w tych stronach, przecież za pierwszym tropem Sapiehy mógł trafić tam i Rönne. Podobno na Toruń chciał Zieliński dalej uciekać do Gdańska, gdzie rzeczywiście schronić się było dla niego bezpieczniej. Uwięzienie arcybiskupa miało szeroki rozgłos po Rzeczypospolitej. Chociaż August już się był wyparł korony pokojem altransztadzkim, konfederacyja sandomierska zjechała się do Lwowa i znosiła się z carem, który był w Żółkwi. Prymas augustowski Szembek i marszałek konfederacyi Denhoff wystosowali do niego notę z dnia 8 Marca 1707 r. (Załuski, *Epistolae hist. famil.*, III, 805). Zapewne to działo się jeszcze we Lwowie. Podnosili głos w obronie praw Kościoła i duchowieństwa polskiego. Objaśniali te prawa swoje Piotrowi i wywodzili mu, że gdy przybył sam dla ocalenia wolności polskich, powinien arcybiskupa uwolnić «lub, jeśliby się podobało, dodawali, naśladować przykład króla Augusta i do Rzymu go odesłać.» Wolności Kościoła powstały «nadaniami wielkich monarchów, cesarzów i królów,» zatem tych samych osób, których «prawdziwym następcą jest Piotr.» Wstawienie się to nie pomogło wiele, bo też czasy były bardzo zaniepokojone. Zdaje się jednak, że chciano z początku arcybiskupa dostawić do Rzymu. Takby sądzić wypadało z jego listu, który pisał do Jana Stanisława Leszyńskiego, cześnika nowogrodzkiego, jednego z urzędników Radzi-

wiłłów słuckich z Mińska Litewskiego dnia 30 Stycznia 1708 r. Jest w tym liście wyrażenie: «tu o wszystkiem niemal tak głucho, jako i na stolicy.» Zatem był arcybiskup na stolicy, to jest w Moskwie, bo dawni Polacy Moskwą nazywając i państwo i miasto, ile razy wspominali mówiąc o stosunkach sąsiada, Moskwę miasto nazywali po prostu stolicą. Jest i druga wskazówka, że był w Moskwie arcybiskup, bo pisze, że w skutku nieprzyjemnych wiadomości od wojska «mnie się nazad w drogę kazano gotować». Nazad z Mińska, więc na wschód miał jechać dalej od Polski, a w Mińsku był, jak sam powiada w innem miejscu «bliżej ojczystych krajów». Nie mamy wskazówek dokładniejszych, ale gdy «Historyja życia Stanisława I» podaje, że był przez Rönna powieziony arcybiskup do Kijowa (str. 97), tutaj zaś mamy wskazówki, że mógł być w samej Moskwie, gotowiśmy prędzej ostatnie miejsce niż pierwsze przypuścić. Niesiecki zaś wyraźnie mówi o arcybiskupie: «pojmany i do moskiewskiej stolicy zaprowadzony.» Nie wie jednakże nikt o tem, że pobyt w tej stolicy był krótki i że napowrót arcybiskup ujrzał się w Litwie. Byłby więc w Lutym 1707 r. prosto jechał Zieliński do stolicy, a kiedy w niespełna rok potem, jest w Mińsku i jak zdaje się z powrotem, wniosek sam z siebie przychodzi, że wstawienie się Szembeka i Denhoffa o tyle skutkowało, że miał być Zieliński odesłany do Rzymu, bo gdyby o wolność samą jego chodziło, nie zostawałby już w Mińsku pod strażą. Tajna walka między królami trwała dalej, nie uznawał Stanisław Szembeka, zatem mianował prymasem po niedoszłym Zielińskim, Jana Dłużewskiego swego nominata kamienieckiego (*Historyja najj. Stanisława I*, 1747, str. 169). Był brak niezmierny duchowieństwa wyższego w stronnictwie króla Stanisława, kiedy takie wychodziły nominacyje; najdostojniejsza stolica miała się dostać człowiekowi małego stastanowiska, niewielkich stosunków i nie głośnego imienia. Teodor Potocki proponował przedtem wprawdzie od Stanisława prymasostwo kanclerzowi Załuskiemu, lecz bez skutku. Zieliński długi czas przesiedział pod strażą w Mińsku litewskim. Cała jego nadzieja, na której opierał swoją wolność, była na pokoju. Niewiele wszelako było otuchy, bo wieści biegały, że i Porta chce do sprawy polskiej się mięszać. Augusta obiecywano, wracającego z wielkiem wojskiem do Polski. Jednakże nie opuszczał Ziel. żadnej sposobności, żeby się uwolnić, a gorąco bardzo wzdychał do ojczyzny. Przez pana Czechowskiego, Jakóba Chomętowskiego, pisał do biskupa kujaws. i potężnego pana w radzie augustowskiej księdza Szaniawskiego. W Mińsku obchodził wszystkich dostojników Piotra, jakoto: Szafirowa, Menszykowa, generała Bellinga i upraszał najusilniej za Leszyńskim, który jakieś ponosił krzywdy, a podobno także zostawał pod strażą. W Mińsku poznał się arcybiskup z marszałkiem wielkim Litwy Marcyjanem Wołłowiczem i z Pancerzyńskim przyszłym biskupem wileńskim. Nie tworzył sobie i Leszyńskiemu arcybiskup wielkich nadziei. (Eust. Tyszkiewicz, *Listy o Szwecyi*, II, 132). Jakoż Zieliński na wygnaniu umarł, w tęsknocie i opuszczeniu, bo jednocześnie znajdujemy dwie nominacyje dwóch królów, na arcybiskupstwo lwowskie, coby nie mogło być, gdyby Zieliński nie umarł. I pod portretem jest podpis: extra patriam obiit, umarł za granicą. August nominował referendarza księdza Jana Pokrzywnickiego 10 Listopada 1709 r. (*Sygill.* ks. 17). Stanisław zaś, który po Pułtawie już tembardziej nie miał siły i powagi u stolicy apostolskiej, mianował arcybiskupem Antoniego Wielhorskiego, kasztelanica wołyńskiego, komissarza generalnego trynitarzy w Koronie i w Litwie. O tem Facies chronologica, historyja trynitarzy (Lwów, 1748, str. 308 — 344). Wielhorski nominacyi nie

przyjął i arcybiskupstwo wziął Mik. Popławski. Nieprawdziwe zatem będzie podanie, że niewola Ziel. skończyła się dopiero **1714** r. Przez czas nieobecności arcybiskupa w dyjecezyi, rządził nią Jan Skarbek, biskup marochieński, suffragan lwowski i wtedy to razem z dwoma braćmi Władysławem i Antonim fundował kanoniję, którą połączył z probostwem bractwa św. Trójcy przy katedrze (*Przyjaciel chrześc. prawdy*, VII, 3, 82). Po śmierci Zielińskiego był Skarbek administratorem lwowskim. Bracia arcybiskupa rodzeni *Jakób* chorąży dobrzyński i *Stanisław* podstoli płocki. Trzeci *Grzegorz* wojewoda płocki od r. **1688—1692**. W Niesieckim ci wszyscy Zielińscy są pod herbem Świnka, ale znajdowaliśmy też ich często z herbem Ciołek. *Jul. B.*

Zieliński (Sylwester), utalentowany malarz i rysownik, urodził się w Warszawie **1781** r., uczeń Bacciarellego. Kiedy wsławiał się Aleksander Orłowski (ob.) w Warszawie, Zieliński będący z nim w przyjaznych stosunkach, tak się przejął utworów jego sposobem, że rysunki Zielińskiego brane bywały za Orłowskiego. **R. 1811** polecone mu zostało rysowanie ubiorów wojska polskiego dla króla saskiego, ksiecia warszawskiego. Wykonał to dzieło wodnemi farbami tak udatnie, w trzydziestu obrazkach, że praca ta pozyskała mu tytuł nadwornego królewskiego malarza. Malował olejno i alfresco, a każdy utwór odznaczał się tak rysunkiem jak kolorytem. Umarł w Warszawie **1853** roku. *K. Wł. W.*

Zieliński (Józef), professor literatury francuzkiej i historyi w liceum warszawskiem, urodził się w Warszawie **1785**, nauki pobierał w szkołach księży pijarów tamże; poczem w r. **1800** był najprzód nauczycielem prywatnym, a w r. **1806** protokulistą tłomaczem do języka francuzkiego przy sądzie apelacyjnym księztwa Warszawskiego, zaś w r. **1809** sekretarzem tegoż sądu, zkąd uwolniony na własne żądanie, trudnił się znowu nauczycielstwem po szkołach publicznych i pensyjach prywatnych. W r. **1813** powołany do wykładu języka francuzkiego w liceum warszawskiem, mianowany był w r. **1818** professorem, któryto obowiązek pełnił aż do wysłużenia emerytury. Umarł w Warszawie w r. **1857**. Wydał z druku: *Grammatyka francuzka teoryczno-praktyczna, ułożona dla Polaków* (Warszawa, **1816— 1818**, **2** części, w 8-ce; wyd. **2**-gie tamże, **1819**; trzecie poprawne, **1822**; czwarte, **1823**; piąte tamże, **1835**, **2** tomy); **2**) *Rozmowy potoczne, służące do grammatyki francuzkiej* (tamże, **1816**, w 8-ce; wyd. **2**-gie, **1826**; **3**-cie, **1836**): **3**) *Cours de literature française* (tamże, **1823**, **3** tomy, w 8-ce); **4**) *Histoire de Pologne* (Paryż, **1830**, **2** tomy, w 8-ce), kilkakrotnie tamże pod różnemi tytułami przedrukowane. Jest to właściwie przerobiony przekład historyi polskiej T. Wagi. *F. M. S.*

Zieliński (Ludwik), współczesny wydawca, zawód swój rozpoczął od pisania wierszy i powieści, następnie osiadłszy we Lwowie, wydawał przez lat ośm pismo czasowe obrazkowe, do którego przydawał genealogije szlachty galicyjskiej, czem trafiając do próżności prenumeratorów, zyskał dostateczny pokup, pomimo surowej krytyki i czynionych pismu temu zarzutów. Potem nabywszy majętność ziemską, osiadł na wsi i oddał się gospodarstwu. Wydał z druku: **1**) *Gonzalw z Kordowy*, melodramma (Przemyśl, **1830**, w 8-ce); **2**) *Panowanie Władysława Hermana*, powieść (Kraków, **1831**); **3**) *Satyry i bajki* (Lwów, **1833**, w 8-ce); **4**) *Zbiór pism różnych autorów* (tamże, **1835**, w 8-ce); **5**) *Zbiór potrzebnych i użytecznych wiadomości* (tamże, **1835**, w 8-ce); **6**) *Lwowianin przeznaczony krajowym i użytecznym wiadomościom*, z illustracyjami (tamże, od **1835** do **1842**, tomów **10**, w 4-ce)

7) *Pamiątki historyczne krajowe* (tamże, 1841, w 8-ce); 8) *Karol XII król szwedzki we Lwowie*, powieść (tamże, 1842, w 12-ce). *F. M. S.*

Zieliński (Tomasz), starożytnik i zbieracz, urodził się w Krakowie 1802 r. i tamże początkowe nauki pobierał. W r. 1819 wstąpił do służby w magistracie warszawskim, gdzie zostawszy w r. 1837 komissarzem cyrkułowym policyjnym, wszystkie swoje starania obrócił na zgromadzenie zbiorów sztuk pięknych, w obrazach, starożytnościach i rzadkich książkach, które z nieporównaną zręcznością umiał odszukać i nabyć. Ztąd przy szczupłych zasobach, jedynie swoją zabiegłością, potrafił zebrać takie skarby, co nie każdemu, nawet z odpowiednią zamożnością, udaćby się mogło. Bez wyższej nauki i stosownego ukształcenia, powodowany przeczuciem z namiętnego zamiłowania pochodzącem, tudzież przez wieloletnią praktykę nabył nieposledniego pod tym względem znawstwa, a żyjąc w stosunkach z artystami, przygarniał ich do siebie, nabywał od nich wiadomości i tworzące się talenta zachęcał. W roku 1846 zostawszy naczelnikiem powiatu w Kielcach, zbudował dom na swoje zbiory, a urządziwszy go potemu i zabezpieczywszy na przyszłość swoje zbiory, które dotąd tamże się mieszczą, umarł w r. 1858. Główną ich wartość stanowią obrazy tej ceny, iż je można postawić w rzędzie najznakomitszych w kraju. Liczba ich wynosi przeszło 350, między temi ze szkoły włoskiej znajduje się 55, holenderskiej i flamandzkiej 41, niemieckiej 34, francuzkiej 29, hiszpańskiej 5. Obrazów przez Polaków lub artystów w Polsce zamieszkałych malowanych, znajduje się do 150. Wedle wieków: z XV stulecia obrazów 2, z XVI 13, z XVII 78, z XVIII 80, współczesnych 88. Katalog tego działu zbioru Zielińskiego, sporządzony przez S. J. Sachowicza, miał być drukiem ogłoszony. Poprzednio zaś opisałem niektóre obrazy w mojej *Wycieczce archeologicznej*. Oddział starożytności tegoż zbioru niemniej szacowny i liczny, opisał J. Łepkowski i ogłosił drugiem, p. t.: *Zbiór śp. Tomasza Zielińskiego* w Kielcach (Warszawa, 1860, w 8-ce). *F. M. S.*

Zieliński (Gustaw), współczesny poeta i znakomity obywatel, urodził się 1 Stycznia 1809 r. w Markowicach, w wiosce powiatu Inowrocławskiego. Ojciec jego Norbert, oficer artylleryi z czasów Stanisława Augusta, utworzył pułk wolnych strzelców 1794 r. i odznaczył się w obronie przejścia Narwi, przeciwko przemagającemu korpusowi wojsk pruskich. Początkowe nauki, do r. 1817, pobierał w Toruniu, dalsze w Warszawie w szkole wojewódzkiej księży pijarów. Ukończywszy takowe w 1827, wszedł na uniwersytet warszawski na wydział prawa i administracyi, który ukończył w r. 1830. W roku 1833 zwiedził Syberyję i stepy Kirgizkie, to mu dało wątek do napisania najznakomitszego ze swych utworów poematu *Kirgiz*. Za powrotem do kraju, odziedziczywszy znakomite dobra Skępe w Płockiem po stryju, oddał się pracom gospodarczym. Pierwszy, wraz z obywatelami Jackowskim i Kleniewskim, zakłada dom zleceń rolników płockich, który był wzorem dla innych tego rodzaju zakładów w całym kraju, w celu wydobycia ziemian z pod przewagi kapitalistów-lichwiarzy. Błogie owoce już domy wydały, którym przodkował zawsze płocki, pod przewodem Zielińskiego, gdy wypadki w r. 1863 przyprawiły wszystko o ruinę. Z utworów poetycznych ogłosił drukiem: 1) *Kirgiz* (Wilno, 1842 r.), przedruk lipski illustrowany. Tłomaczony wraz z poematem Stepy na język niemiecki. 2) *Poezyje* (Warszawa, 1846); 3) *Stepy*, poemat drukowany w większej części 1845 w *Album Warszawskiem* redakcyi K. Wł. Wójcickiego. 4) *Twardowski*, obraz dramatyczny. Jeżeli Stepy świeżością obrazów pociągają szczególnym powabem, Kirgiz niewątpliwie

zajmuje pierwsze miejsce pomiędzy utworami poetycznemi Zielińskiego. Jakiżto wspaniały obraz burzy stepowej lub pożaru stepów. A ten Kirgiz dzielny, mściwy, namiętny, te auły i jurty, ta karawana całego koczowiska, ileż w nich życia i mistrzowskiego malowidła, nietkniętego dotąd polskiem piórem. Znać że poeta zbliska poznał te plemiona i stepy, że oddychał ich powietrzem, że długo błądził po nich i wpatrzył się w ich majestatyczną postać uczuciem poety. Z prozy wymienimy tu obszerną i ważną monografiję, p. n.: *Ziemia Dobrzyńska*, wydrukowaną w *Biblijotece Warszawskiej*, której jest współpracownikiem i członkiem redakcyi tego pisma. *K. Wł. W.*

Zieliński (Wiktoryn), wierszopis i tłomacz, urodził się w r. 1814 we wsi Bobrówce na Ukrainie, nauki pobierał najprzód w Humaniu, a wyższe w szkole niemirowskiej. Później był nauczycielem prywatnym, a przybywszy do Warszawy w r. 1837, zaczął pracować przy redakcyjach różnych pism czasowych. W r. 1840 otworzył zbiorowy wykład języka francuzkiego we własnem mieszkaniu, który wkrótce upadł dla braku słuchaczy. W roku 1841 został nauczycielem w szkołach rządowych w gimnazyjum na Lesznie, a potem w Częstochowie, poczem wrócił do Warszawy i trudnił się dawaniem lekcyj i pracami literackiemi, pisząc wierszem i prozą do rozmaitych czasopismów. Od roku 1865 urzędował przy biblijotece głównej. Umarł w Warszawie 1866. Oprócz wielu artykułów, wierszy oryginalnych i tłomaczonych, umieszczonych w pismach peryjodycznych, wydał osobno z druku: 1) *Nowy komenijusz czyli pierwiastki konwersacyi polskiej, francuzkiej i niemieckiej* (Warszawa, 1838, w 8-ce; wyd. 2-gie, tamże, 1841; trzecie 1847; czwarte 1853; piąte 1859); 2) *Drobne pisma poetyczne* (tamże, 1842, w 8-ce); 3) *Ekonomija przemysłowa, kurs z r. 1837 i 1838, wykładany przez Blanquiego*, przekład z francuzkiego (tamże, 1843 — 1844, 3 tomy, w 8-ce); 4) *Wybór pism moralnych Franklina, pomnożony krótkim rysem jego życia i ciekawemi wyjątkami z jego własnych pamiętników* (tamże, 1845, w 8-ce); 5) *Przewodnik do konwersacyi czyli praktyczna nauka języka francuzkiego* (tamże, 1866, w 8-ce). *F. M. S.*

Zieliński (Feliks Kazimierz), współczesny prawoznawca i ekonomista, urodził się w Warszawie 1817 r. Po ukończeniu tamże nauk w szkole praktyczno-pedagogicznej i wydziału prawa i administracyi w uniwersytecie królewieckim, wszedł do służby rządowej do trybunału cywilnego gubernii Mazowieckiej 1837 r., mianowany przy tymże patronem 1841, powołany był do uczestniczenia w pracy przejrzenia i ostatecznego ułożenia przekładu polskiego Kodeksu karnego dla królestwa. W r. 1847 został adwokatem przy sądzie apellacyjnym, a w r. 1854 należał do komitetu wyznaczonego do przygotowania uwag nad prawem handlowem obowiązującem w królestwie, w celu zaprowadzenia w niem zmian odpowiednich, z powodu otwarcia granicy ze strony cesarstwa. W tymże roku został urzędnikiem do szczególnych poruczeń przy dyrektorze głównym komissyi rządowej przychodów i skarbu. Od roku 1860 referentem ogólnego zebrania senatu. W r. 1862 podsekretarzem stanu przy radzie stanu, a od r. 1864 sekretarzem stanu przy tejże radzie, któryto obowiązek pełnił aż do czasu zwinięcia tejże w r. 1867. Obok zatrudnień urzędowych zajmował się literaturą, był współredaktorem *Biblijoteki Warszawskiej* od samego jej założenia i umieszczał w tem czasopiśmie wiele artykułów i rozpraw w przedmiotach prawa i administracyi, ekonomii politycznej i krytyk literackich, gruntownie, ze znajomością rzeczy napisanych. Osobno wydał z druku: 1) *Ustawa wekslowa niemiecka* (Warszawa,

1851, w 8-ce); 2) *O zakładach kredytowych w zastowaniu do rolnictwa* (tamże, 1858, w 8-ce). *F. M. S.*

Zielnik (Herbarium). Wyrazem tym oznaczali dawniej niektórzy autorowie opisanie roślin, znajdujących się w jakiej miejscowości lub kraju. Tak u nas Szymon Syreński w r. 1613 wydał w Krakowie: *Zielnik, herbarzem z łacińskiego zowią, to jest opisanie własne imion, kształtu, przyrodzenia, skutków i mocy ziół wszelakich, drzew, krzewin.* Wyraz ten w takiem znaczeniu zastępuje *flora*, pod którą rozumiemy albo zbiór roślin znajdujących się w danej okolicy, albo też ich systematyczne opisanie; zielnik zaś oznacza zbiór roślin starannie zgromadzonych, przygotowanych i przechowanych pomiędzy arkuszami papieru. Już samo opisanie zielnika wskazuje nam, iż w sporządzaniu jego należy zwrócić uwagę na zbieranie czyli wybór okazów, przygotowanie i ich przechowywanie. Rośliny do zielnika zbierane być powinny w czasie zupełnie suchym, gdyby zaś były zwilgocone, należy je umieścić w naczyniu zawierającem wodę świeżą i pozostawić do oschnięcia. Rośliny zielne roczne lub trwałe należy zbierać w całości, aby następnie po wysuszeniu, przedstawiały układ wszystkich części taki, jaki miały za życia; należy starać się także o zachowanie w zupełności liści korzeniowych u roślin trwałych. Ponieważ rośliny drzewne w ogólności, z przyczyny wielkości swojej, nie mogą być całkowicie przechowywane, przeto konieczny jest tutaj pewien wybór części; najwłaściwszemi są do tego celu gałązki opatrzone liśćmi, kwiatami i owocami. Niekiedy dla zebrania tych narzędzi, zachodzi potrzeba przygotowania części tej samej rośliny w czasach rozmaitych, w różnych porach jej życia, mianowicie listnienia, kwitnienia i owocowania. Sposób przygotowania roślin jest rozmaity stosownie do natury i własności samych roślin. Najczęściej rośliny się suszą, lecz gatunki mające łodygi i liście soczyste, dobrze jest poprzednio zanurzyć w wodzie gorącej, poczem wybrane okazy rozpościerają na arkuszach papieru (zwykle używają w tym celu papieru nieklejonego czyli bibuły), starając się nadać wszystkim częściom położenie zbliżone jak najbardziej do naturalnego. Papiery obejmujące rośliny przekładają się cienkiemi deseczkami, celem zapobieżenia dostawania się soków od jednej do drugiej rośliny. Stos tak urządzony kładzie się pod prassę lub lekko naciska, unikając mocnego ciśnienia, któreby zmieniło kształty, uczyniło rośliny niezdatnemi do badania naukowego. W stosie takim co dzień lub co drugi dzień papier wilgotny zastępuje się suchym ogrzanym, gdyż tym sposobem rośliny szybko wysychają i zatrzymują lepiej barwy naturalne. To postępowanie jest wystarczające dla roślin jawnokwiatowych; lecz rośliny skrytokwiatowe wymagają większej staranności; niektóre grzyby należy wystawić na działanie słońca i zanurzyć w wyciągu alkoholicznym kwassyi gorzkiej (*Quassia amara*). Morzorosty (*fucus*), dość jest opłukać w wodzie słodkiej i wysuszyć w cieniu. Rośliny wybrane, wysuszone, ponaklejane na papierze zapomocą gummy arabskiej i należycie związane, nie są jeszcze zabezpieczone od uszkodzenia przez owady roślinożerne, które najchciwiej napastują rośliny baldaszkowate, krzyżowe, złożone i ostromleczowate. Dla ochronienia zbioru roślin od owadów należy się uciec do środka chemicznego, który polega na zmoczeniu roślin roztworem alkoholicznym sublimatu; tym to sposobem ochroniony został od zniszczenia nieoszacowany zielnik Linneusza. Do każdej rośliny wchodzącej do składu zielnika, dodany być powinien napis, obejmujący: nazwisko jej rodzajowe i gatunkowe, nazwisko autora, który ją pierwszy opisał, miejsce znajdowania się i pochodzenia, czas kwitnienia i owocowania, tudzież kolor liści świeżych, kwiatów i opis owoców. Tak sporzą-

dzony zielnik służy za dokument, na mocy którego botanik jest w stanie opisać florę jakiegoś miejsca. Do najznakomitszych zielników należą: zielnik Gasparda Bauhin'a, zachowywany w Bazylei; Tournefort'a, Vaillant'a i Michaud'a zdobiące muzeum Paryzkie; zbiory Ray'a i Kaempfer'a znajdujące się w muzeum brytańskiem i nakoniec okazały zbiór roślin Linneusza, przechowany staraniem uczonego botanika Smith'a.

Zielonacki (Józefat), współczesny prawoznawca, doktor obojga prawa. Urodził się w r. 1818 w w. ks. Poznańskiem. Nauki uniwersyteckie kończył w Berlinie, potem był professorem zwyczajnym prawa w uniwersytecie krakowskim, zkąd uwolniony w r. 1860 powołany został na professora prawa do Inspruku a od r. 1862 zajmuje też katedrę w uniwersytecie lwowskim. Wydał z druku. 1) *Controversiae juris romani de successionibus contra testamenta* (Berlin, r. 1845, w 8-ce). 2) *Kritische Erleuterungen über die Servitutenlehre nach dem römischen Rechte* (Wrocław, r. 1849, w 8-ce). 3) *Der Besitz nach dem römischen Rechte* (Berlin, r. 1854, w 8-ce). 4) *Drei Abhandlungen aus dem römischen Rechte* (Wrocław, r. 1859, w 8-ce). 5) *Nauka o posiadaniu i o zasiedzeniu własności czyli wykład prawa prywatnego rzymskiego, o ile ono jest podstawą prawodawstw nowszych* (Lwów, r. 1862—63, część 2, w 8-ce). 6) *Pandekta czyli wykład prawa prywatnego rzymskiego* (tamże, r. 1862—63, t. 2, w 8-ce). *F. M. S.*

Zielone świątki. Uroczystość Zesłania Ducha Świętego nie ma inszej daty, innej epoki jak samoż ustanowienie Kościoła: podobnie jak uroczystości krzyża i męki Zbawiciela, jego Zmartwychwstania i Wniebowstąpienia pochodzi z instytucyi apostolskiej. Na pamiątkę wielkiego wypadku, który się zdarzył w pięćdziesiąt dni po Wielkanocy apostołowie ustanowili *Pentecostes* czyli Pięćdziesiętnicę chrześcijańską, podobnie jak Pięćdziesiętnica żydowska ustanowioną była na pamiątkę zakonu, który Bóg dał Izraelitom na górze Synai, pięćdziesiątego dnia po wyjściu z Egiptu. Święty Jan Złotousty nazywa Pentecostes dopełnieniem wszystkich uroczystości, pierwszem z pomiędzy świąt; dla tego też było zawsze najświętszem po Zmartwychwstaniu Pańskiem świętem Kościoła. Zesłanie Ducha Świętego wówczas jak Wielkanoc, miało cały tydzień świąteczny: co trwało aż do połowy X wieku. W owej epoce pozostawiono tylko Poniedziałek, a od czasu konkordatu zawartego w r. 1802 i ten dzień przestał bydź wyłącznym. Dzisiaj jeszcze w przeddzień Zesłania Ducha Świętego poświęcaną jest woda do chrztu, to jest śladem starożytnego zwyczaju udzielenia chrztu uroczyście w tym dniu. O godzinie tercyi to jest około dziewiątej rano Duch Święty zstąpił na apostołów. Z tego powodu w dzień Zielonych Świątek tercyja śpiewana jest z większą uroczystością, niżeli w każdym innym czasie. W miejscu zwyczajnego hymnu śpiewają *Veni Creator* błagając aby Duch Boży zstąpił w dusze wiernych i objął je w swe posiadanie. Zwyczaj ten sięga wieku XII i wprowadzony został przez świętego Hugona, opata Belwijackiego: wkrótce upowszechnił się wszędzie. *Veni Creator* hymn tak piękny i tak rozrzewniający wielu autorów przypisuje świętemu Ambrożemu, arcybiskupowi medyjolańskiemu, ale prawdopodobniej jest utworem Karola Wielkiego. Proza *Veni Sancte Spiritus* którą liturgiści przyznają królowi Robertowi, inni zaś Hermanowi Contractus, zakonnikowi niemieckiemu, inni wreszcie papieżowi Innocentemu III, odznacza się wzniosłością i wspaniałością myśli. Niegdyś w bardzo wielu kościołach podczas śpiewania tej prozy, grzmiały bębny znajdując wielki łoskot, jakby wiatru gwałtownego, który dał się słyszeć podczas kiedy Duch Pocieszyciel

zstąpił na apostołów. Zrzucano sobie z wysokości sklepienia zapalone pochodnie, wyobrażając niemi języki ogniste, które pokazały się nad głową każdego z apostołów, w chwili gdy ich napełnił Duch Święty. W innych miejscach pochodnie zapalone były zastąpione deszczem róż czerwonych i innych kwiatów. Wreszcie wypuszczano jednego lub kilka gołąbków będących symbolem Ducha Świętego, który pokazał się pod tą postacią w czasie chrztu Pana naszego przez św. Jana. To wszystko odbywało się w czasie śpiewania prozy. Oddawna zwyczaj ten, który sprawiał wielkie wrażenie na duszach gorącą ożywionych wiarą, ale nigdy niebył powszechnym, uchylony został z powodu znacznych nadużyć, które do niego wcisnąć się musiały.

Zielone święta, w życiu społeczności naszej, jak i ludu, są ważniejszemi uroczystościami. Godowe to już święta, gdy się przystraja cała ziemia w zieloność i ptastwo śpiewem je uwdzięcza. W dawniejszych czasach, gdy lasy niewycięte, tak dwory jak chaty wieśniacze, zamki, pałace panów, jak przed kamienicami i najlichszemi drzwiami dworków miejskich, stawiano gałęzie brzozowe, lub inne liściaste, a podłogi wysypywano hojnie tatarakiem. Okna przyozdabiają się i teraz w kwiaty i tatarak. W rogach pokojów stawiają dotychczas po wielu miejscach młode drzewka, od nieszporów Zielonych Świątek, aż do ich końca. Do dni tych przywiązanych jest wiele zwyczajów ludowych, z których jedne jeszcze się przechowały drugie już zniknęły bez śladu i wspomnienia w podaniach tylko zostawiły. Po wielu okolicach, w Zielone Świątki zaczynano palić ognie *Sobotki* (ob.) i zabawa ta trwa acz w przerwach aż do ś. Jana. Na Kujawach, wybierano króla pasterzy t. j. który najpierwszy przybył z bydłem do pasienia na łąkę. Na Szlązku odbywały się wyścigi konne: pierwszy który przybył do oznaczonej mety, okrzykniony był królem, ostatni Rochwistem i ten służył zebraniu całemu za trefnisia, którego obowiązkiem było bawić i śmieszyć obecnych. Zwyczaj ten przypomina wyścigi o koronę polską, wspominane w pierwotnych dziejach naszego narodu.

Zielonego Przylądku wyspy (*Iles-du-Cap Verd, Inseln des grünen Vorgebirges*), gromada wysp na oceanie Atlantyckim, na zachodnim brzegu Afryki, wprost Zielonego przylądka (ob.) o 120 mil. fr. od niego odległa. Najznaczniejsze z nich w liczbie dziewięciu są następujące: San-Antonio, San-Vicente, Santa-Lucia, San-Nicolao, Ilha-do-sal (wyspa solna), Boavista Mayo, San-Jago, San-Felipe, Brava czyli San-Joa. Klimat zdrowy, pomimo nieznośnych upałów. W porze padających deszczów panują tu niebezpieczne febry. W wodę nie obfitują. Znaczniejsze płody: ryż, kukurydza, miód, wino, trzcina cukrowa, bawełna, oliwa, tabaka, indygo, bydło w dolinach, a szczególnie sól na Boavista, Mayo i na wyspie Solnej. Zboże tu nie udaje się; sprowadzają je drogą handlu. Mały ten archipelag, stanowiący posiadłość portugalską, liczy 80,000 mieszkańców. Wyspy Zielonego przylądka odkrył w r. 1450 Antonio Noli, genueńczyk w służbie portugalskiej.

Zielony, jeden z siedmiu kolorów prostych widma słonecznego: jest on czwartym zaczynając od czerwonego. Przekonano się, że ze wszystkich kolor zielony najmniej razi oczy i sprawia im po utrudzeniu przyjemny spoczynek. Ztąd też dla osób, mających wzrok słaby, wyrabiają okulary płaskie lub prawie płaskie, które dozwalają widzieć wszystkie przedmioty w kolorze zielonym.

Zielony Przylądek (Cap verd), nazywa się górzysty klin na zachodnim pobrzeżu Afryki, między rzekami Gambia i Senegal pod 15° szerokości północnej daleko w morze zachodzący i tworzący kraniec Afryki najwięcej na Za-

chód wysunięty. Przylądek ten odkryty w r. 1445 przez portugalczyka. Dom Fernandeza, nazwisko prawdopodobnie od gęstych lasów lub od wielkiego mnóstwa trawy morskiej brzegi zalegającej, otrzymał. W pobliżu znajdują się wyspy Zielonego Przylądku (ob.).

Ziemia nasza, ów padoł płaczu i uciechy miliardów istot, które na niej kiedyś żyły i dziś od niej pod wpływem życiodawczego słońca wszystkie warunki swego żywota otrzymują, wydaje się na pierwsze wejrzenie jako wielka, na wszystkie strony nieskończenie roztoczona równia, pod którą wszystko jest stałem, a nad którą niebo ze swemi obłokami i gwiazdami, w kształcie półkuli, jakby jakie sklepienie zawisło. Gdy w rzeczy samej taki sam widok z najwyższych wież naszych, ze szczytów gór, a nawet z balonów, u noszących się powyżej chmur, przedstawia się oku naszemu, więc n edziw, że w starożytności uważano ziemię za ogromny, dosyć płaski krążek, i pływający na oceanie świata. Była to niezawodnie astronomija pierwszych pokoleń ludzkich. Coś podobnego snuje się po głowach dzikich ludów w Afryce i Ameryce i należy też do artykułów wiary tych milionów w Europie, którzy się w skromności swej, dla odróżnienia od tamtych, ucywilizowanemi zowią. Ale jak wielka otchłań przedziela owo pierwsze gapienie się widokiem nieba i ziemi od dziś panującego zdania o tych rzeczach, wyrobionego na podstawie pewnych danych w postrzeżeniach! Z niego wszystkie zjawiska dotyczące ciał niebieskich, tak w naszym układzie słonecznym jako też w niezmierzonych przestrzeniach świata, nie tylko w ubiegłych ale i w przyszłych milionach lat czerpią swe proste i łatwo zrozumiałe objaśnienie. Dzisiejszą jednak wiedzę naszą o ziemi poprzedzić musiały tysiące lat uważanych postrzeżeń; musiano zwalczać długie szeregi zdań błędnych, aby w powikłanych zjawiskach gwiazdzistego nieba oddzielić skorupę od ziarna, odróżnić pozór od rzeczywistości. Mozolne prace Galileusza i Kopernika, Tychona i Keplera, Newtona i Laplasa utorowały drogę badaczom XIX stulecia do udoskonalenia systemu wiedzy, *układem słonecznym* nazwanego, a od czasów Empedoklesa, który mniemał, że wewnątrz ziemi rozłożony jest Pitagorejczyków środkowy ogień świata, aż do Wernera odczytów we Fryburgu o przetwarzaniu się ziemi, niemało znajdujemy prawdziwych i błędnych usiłowań ducha ludzkiego około dokładnego poznania planety, na którym on po dziś dzień tak dzielnie się rozwinął. Żywy spór między tak zwanymi *Neptunistami i Wulkanistami* a następnie między tymi ostatnimi i Plutonistami przyczynił się znacznie do wyświecenia prawdziwej istoty rzeczy. Geologiją teraźniejszości zawdzięczamy staraniom Huttonów i Lyellów, Hoffów i Bischoffów, Cuvierów i Darvinów, z których jednak każdy jest zarówno dzieckiem swego czasu, jak twórcą nowych myśli dla następnej potomności. Ziemia według dzisiejszego stanu umiejętności jest wielką bryłą kształtu kulistego pędzącą w ruchu środkowym w przestrzeni świata około słońca z przeciętną chyżością 4 mil na sekundę, przyczem w ciągu roku opisuje wielką elipsę, której większa oś (czyli raczej średnia odległość od słońca) wynosi 19,992,600 mil geograficznych (ob. w *Bibliotece* Ossolińskich t. 7, rozprawę D-ra W. Urbańskiego *O naturze i odległości słońca*). Oprócz tego rocznego ruchu posiada ona także jeszcze ruch dzienny, obrotowy do koła osi, której końce *biegunami* nazwano. Ruch ten jest jednostajny, nierównie powolniejszy niż tamten, gdyż w skutek niego punkta powierzchni ziemi pod równikiem posiadają nie o wiele większą chyżość od głosu, który 1,050 stóp w sekundzie przebiega. Inne punkta powierzchni ziemi, opisujące mniejsze równoleżniki, posiadają też mniejszą chyżość

od punktów równikowych. Tak np. miasto Wiedeń, równie jak i każde inne, położone na równoleżniku 48° północnej szerokości (np. Paryż lub Monachium) przebiega w jednej minucie 2, 5 mili, Kraków, Lwów, Wilno, leżące dalej na północ odpowiednio mniej, a Petersburg (60°) już tylko 1, 9 mil. Miejsca zaś przybiegunowe mają tak słaby udział w ruchu dziennym ziemi, iż je prawie za całkiem spoczywające uważać można. Dla tego obrotu około osi niema ziemia zupełnego kształtu kulistego lecz jest raczej ciałem sferoidalnem na biegunach spłaszczonem, a na równiku nabrzmiałem. Według starannych obliczeń Bessela, opierających się na dokładnych pomiarach długości stopnia południkowego, promień ziemi odpowiadający biegunom, ma długość 856,5637 a promień jej równikowy 859,4367 mil geograficznych, przyjąwszy że jeden stopień, równy $^1/_{360}$ cz. obwodu równika, posiada długość 15 mil geograficznych. Różnicę między długością średnicy biegunowej i równikowej, wynoszącą 5,7460 mil geograficznych, podzieloną przez średnicę równikową nazwano *spłaszczeniem* ziemi. Wynosi ona $^1/_{299}$ cz. tej jednostki. Długość zaś czwartej części południka ziemskiego jest =1347·7446 mil geograficznych, czyli 10000874·7 metrów. Z tych dat nietrudno było obliczyć całą powierzchnię ziemi i jej bryłowatość; pierwsza wynosi 9282000 mil kw., druga 2659000000 mil sześciennych. Są to wszakże tylko wymiary stałego lądu wraz z morzami, oblewającemi go, który tworzy niejako naczynia dla wód tychże, mających daleko większą powierzchnię, niż ląd stały. Stosunek powierzchni wody do powierzchni stałego lądu na południowej półkuli ziemi jest =3 : 1, na północnej zaś mają się one jak 3 : 2. Spojrzawszy na mapę ziemi widać odrazu, że stały ląd na północnej półkuli dalej ku biegunowi rozciągnął się, niż na półkuli południowej; to też i temperatura na pierwszej jest daleko wyższa niż na drugiej. Średnia gęstość całej ziemi według prób Cavendisa jest = 5,48 a według Bailego 5,67, zatem jej ciężar 13$^1/_2$ kwadrylionów funtów. Gdy zaś w twardej skorupie ziemi gęstość warstw zaledwie liczby 2,7 do dochodzi, więc musi ona we wnętrzu swojem zawierać ciała nierównie gęstsze niż przy powierzchni. Porównywając tę średnią gęstość ziemi z gęstością wody na jej powierzchni (którą za jedność gęstości przyjęto), w przypuszczeniu średniej głębokości mórz =1000 toazów, okazuje się, iż woda na ziemi zaledwie $^1/_{8000}$ część całej masy tego planety wynosi, nawet już razem z tą ilością onej, która w atmosferze ziemskiej jako para jest zawieszona. Ziemia bowiem oblana jest dokoła powietrzem (ob.) atmosferycznem, które rozciągnęło się do pewnej wysokości i w zwykłych okolicznościach wywiera takie samo ciśnienie na powierzchnią ziemi, jakieby na nią sprawiała warstwa rtęci 28 cali wysoka, gdyby ją również dokoła oblewała. Gdyby w tej całej atmosferze temperatura 0° panowała wysokość jej wynosiłaby tylko 24,500 stóp paryzkich, czyli niewiele więcej jak milę geograficzną. Lecz że powietrze jest ciałem bardzo rozszerzalnem a temperatura w różnych miejscach różna, więc wysokość atmosfery znacznie jest większa; mianowicie oceniają niektórzy uczeni tę wysokość pod równikiem na 27,5 mil geograf. opierając się na średnim stanie barometru tamże =337,3 linii par., na temperaturze 22°4 R. i na przypuszczeniu, że temperatura w wyższych warstwach atmosfery pomniejsza się w postępie geometrycznym. Na biegunach nie podnosi się ona tak wysoko, jak na równiku; zkąd pochodzi, że kształt jej bardziej jeszcze od kształtu kuli jest oddalony, niż u stałej skorupy ziemi wraz z jej wodami, na których sferoidalna postać najwyraźniej okazywać się musi. Przypuściwszy inne prawo ubywania temperatury z wysokością w atmosferze, mia-

nowicie w stosunku mniej prędko ubywającym, okazuje się ta wysokość prawie o połowę mniejsza. O granicy jednak atmosfery ziemskiej nie może być mowa w tem samem znaczeniu, co u stałej skorupy onej lub wód na niej, gdyż cząstki powietrzne należą do żywiołu bardzo ruchliwego, który nie zna stanu spoczynku i w najrozmaitszych ruchach ciągle się utrzymują, oddalając się przytem od powierzchni ziemi dopóty, póki ciężkość ziemska opóźnienia ich biegu całkiem nie zniweczy; a to ostatnie w różnych miejscach dla niejednostajności temperatury w tychże, następuje w różnych wysokościach, t. j. w różnych odległościach od ziemi. To cośmy tu powiedzieli o ziemi, odnosi się do jej obecnego stanu, zawisłego dziś głównie od stosunku, w jakim ona stoi do słońca, od którego nietylko światło pobiera, ale także i ciepło, nadające wierzchniej jej skorupie i atmosferze spoczywającej na tejże, pewną w różnych miejscach różną temperaturę. Lecz już pobieżne postrzeżenia okazują, że ona bez ustanku ciągłym zmianom ulega. Powietrze i woda, rośliny i zwierzęta, powszechne ciążenie i wewnętrzny żar bardzo wysoki, pracują nieustannie nad przeobrażeniem powierzchni naszego planety. Niezliczone szczątki ciał organicznych i pokłady zasypanych, całkiem zwęglonych lasów, ogromne pokłady okruchów z gór niegdyś wysoko sterczących i ślady wygasłych wulkanów ze zwietrzałą lawą, która z nich niegdyś płynęła, nareszcie kształty gór, dolin i morskich wybrzeży, są to świadki, że wspomniane działacze natury daleko czynniejszemi były przedtem, niż są dzisiaj. Zastanówmy się więc nad sposobem, w jaki ziemia nasza powstała i jakie przechodziła koleje, zanim przybrała kształt, który jest dzisiaj jej udziałem. Gdy zwrócimy uwagę naszą na prawa rozwijania się tego planety, nie możemy pominąć ogólnego prawidła, które tak brzmi: *Wielorakość pojawów wszelkich jest skutkiem szeregu pojedyńczych przekształcań.* Im dłużej trwa podobne kształtowanie się, im liczniejsze przechodzi przemiany, tem większy za sobą pociąga skutek. Podobnie więc i teraźniejszy stan ziemi naszej przedstawia nam wynik ostateczny długiego i przeróżne zmiany przechodzącego procesu. Przemiany te odbywały się w ten sposób, że każdorazowy skutek jednej z nich nie mógł być zupełnie zniweczony przez skutek następnej; po każdej takiej zmianie coś zawsze pozostawało, choćby to się tylko na nowem ugrupowaniu materyjalnych cząstek ograniczyć miało. Do zmiany tak dokonanej przybywały nowe, które znowu na następne oddziaływały; tyczy to się zaś tak organicznych, jak nieorganicznych części składowych planety, aż do najwyższych sfer duchowych.... Prawo to, jakkolwiek nie jest wcale hipotezą, da się jednak tylko domniemanym sposobem do historyi kształtowania się ziemi zastosować; chociaż bowiem odnosić się ono musi do pojedyńczych przechodów, dowodnie nam znanych, jednak zupełne zastosowanie tegoż prawa do całości przemian jest niepodobnem, gdyż wiele jeszcze faktów w całym szeregu tych zmian jest nam obcych lub pobieżnie tylko znajomych. Do sprawy jednak rozwijania się ziemi w ogolności, da się to prawo snadnie zastosować, i niem cały ten proces objaśnić, przy czem równocześnie hipoteza powolnego oziębienia się czyli stygnięcia bardzo prawdopodobną się staje. Głównym warunkiem dla wszystkich epok kształtowania się ziemi jest ciągły ruch, czyli bezprzestanna przemiana układu cząstek. Właściwa tejże przyczyna nie jest nam wprawdzie znaną; znamy jednak prawa ciążenia, ciepła i światła, chemicznego powinowactwa materyj, nakoniec zjawiska organicznego i duchowego życia, które wszystkie prawa do tego całego procesu zastosować można. Poszukiwania geologiczne odnoszą nas z wszelkiem prawdopodobieństwem do

stanu żarząco-ciekłego, w jakim twarda dziś ziemia nasza, niegdyś zostawała. Domniemywamy się tegoż z pozostałego dotąd ciepła wewnętrznego ziemi, objawiającego się z jednej strony coraz wyższym stopniem temperatury, im głębiej w nią się spuszczamy, z drugiej zaś działaniami wulkanów. O tym dawnym stanie ziemi naszej świadczą również szeregi wykopalisk, będących skutkiem bardzo wysokiego stopnia dawnej temperatury ziemi i nakoniec ogólna postać naszego planety, odpowiadająca zupełnie kształtowi, jakiby płynna kula tej samej wielkości i gęstości przybrać musiała, gdyby się z równą szybkością około swej osi obracała. Żaden z wyżej przytoczonyh powodów sam w sobie nie jest wprawdzie wyłącznym i bijącym tegoż dowodem; zgadzanie się jednak ze sobą tylu pojedyńczych faktów, odpowiada zupełnie takiemu przypuszczeniu i teraźniejszemu poglądowi nauk przyrodniczych w zastosowaniu do geologii. Polegając na tem przypuszczeniu, da się najłatwiej, na mocy powolnego oziębiania czyli stygnięcia, teraźniejszy kształt i układ ziemi naszej wytłomaczyć. Jeśli bowiem przypuszczenie to jest słusznem i zgodnem z prawdą, wówczas wynika z niego wiekowe ubywanie temperatury kuli ziemskiej, rozłożone na cały przeciąg czasu geologicznego, o czem nawzajem budowa powierzchni ziemi i rozdzielenie w niej organicznych pozostałości najwymowniej świadczy. To stygnięcie, które za główną przyczynę wszelkich przemian geologicznych uważamy, wysnuwać nam każe jeszcze dalsze wnioski, odnoszące się do czasów, poprzedzających ten stan żarząco-płynny. Stan ten wówczas okazuje nam się tylko skutkiem oziębienia kuli gazowej, co również z pewnemi wynikami badań astronomicznych zupełnie się zgadza. Wszak badania optyczne światła słonecznego naprowadzają nas na wniosek, że dziś jeszcze słońce w bardzo znacznej części w stanie lotnym się znajduje, a więc w przyszłości dopiero (według przypuszczenia Faye'go, na które się jednak w zupełności nie piszemy), przejdzie całkowicie w stan żarząco-płynny, a potem w stały. Ziemia nasza jest już stałą na swej powierzchni przez nas zamieszkanej, wewnątrz zaś jeszcze płynną. Księżyc zaś zdaje się być zupełnie już stałem ciałem. Tak więc w systemie naszym słonecznym natrafiamy na trzy odmienne stany ciał niebieskich, uporządkowanych według swej wielkości. Prawdopodobnie są to odłamki jednej ogromnej (niejako) wyspy światowej, składające się zatem z tej samej materyi i według wszelkiego przypuszczenia, zostające niegdyś równocześnie w tym samym stanie lotnym. Pod wpływem zaś tych samych warunków oziębienia się, to jest równego wysełania ciepła swego promieniami w przestrzeń światową, musiało to ciało tem prędzej przemienić się w materyję płynną, a potem stałą, im mniejszą jest jego objętość: a zatem musiało stać się to najpierw z księżycem, potem z ziemią na ostatek ze słońcem. Starając się w historyi tworzenia się świata, dotrzeć jeszcze dalej, musimy wnioskować, że ugrupowanie się materyi w systemie słonecznym, poprzedzać musiało grupowanie się przechodowe ze systemu ogólnego świata w system słoneczny. Wprawdzie nie ma wybitnych dowodów na prawdziwość tego przypuszczenia, jednak przemawia za niem ta okoliczność, że nie stoi ono w sprzeczności z żadnem prawem przyrody i że na mocy tegoż, teraźniejszy stan ziemi naszej w ogóle da się wytłomaczyć. Jeżeli zastanawiając się nad tworzeniem ziemi, weźmiemy za punkt wyjścia jej stan powietrzny, przychodzimy do poznania, iż ona następne metamorfozy przechodzić musiała, zanim doszła do teraźniejszego kształtu swego. — *Epoka pierwsza.* Wszystkie ciała są w pewnej temperaturze powietrznemi, stopień jednak ciepła, przy którym to następuje, nie

u wszystkich ciał jednaki. Stan powietrzny utrudnia chemiczne połączenia pierwiastków daleko więcej niż stały i ciekły. Jeśli więc cała massa ziemi niegdyś w stanie lotnym znajdowała się, z wzrastającym ciągle ubytkiem ciepła, musiały pewne części onej przejść w stan odmienny, mianowicie pojedyncze ciała, proste w pewnych temperaturach, w chemiczne związki ze sobą wstępowały i różnych zmian doznawały, które w początkowej bardzo wysokiej temperaturze nastąpić nie mogły. — *Epoka druga.* Ubytek ciepła sprawił najprzód zmianę w stanie skupienia pewnych części materyi, poczem także zmiany w chemicznej przyrodzie innych znowu części onej nastąpić musiały; gdyż niezawodnie niektóre pierwiastki i ich związki przeszły w stan ciekły, podczas gdy inne jeszcze dawniejszy swój stan powietrzny zatrzymały. Ciążenie działało równie statecznie jak stygnienie; czy zaś pierwiastki różnorodne już w tym gazowym kulisku ułożyły się nad sobą według ciężaru gatunkowego, trudno z pewnością orzec. Gdy zaś wszystkie ciała w stanie ciekłym są gatunkowo cięższe, niż w powietrznym, więc te, które się najpierw stały ciekłemi, bezpośrednio około środka ciężkości musiały się skupiać, podczas gdy gazy i pary, utworzyły rodzaj atmosfery, oblewającej ze wszech stron ciekłe jądro, które śród postępującego dalszego stygnięcia, kosztem tej gazowej osłony ciągle się powiększało. — *Epoka trzecia.* Ponieważ stygnięcie dalej postępowało, więc nietylko cząstki lotne zapadając do cieczy, przyłączały się do ciekłego jądra, ale nakoniec i to ostatnie w pewnej temperaturze musiało stężyć na swej powierzchni. Podobnie jak woda w temperaturze 0^0 pokrywa się lodową powłoką, tak samo i rzeczone ognisko ciekłe jądra w odpowiedniej (rozumie się zawsze jeszcze bardzo wysokiej) temperaturze, pokryło się twardą skorupą, która przy zupełnym spoczynku w gorącej atmosferze zupełnie gładkąby być musiała, śród wielu jednak przyczyn ciągłego ruchu, między któremi attrakcyja słońca i księżyca niepoślednie zajmuje miejsce, teraźniejszy kształt przyjęła. W tych zewnętrznych działaniach i sprawionem przez nie zakłóceniu równowagi, znachodzimy dosyć powodów do pękania i rozpadania się świeżo powstałej twardej skorupy, w której rozpadliny cisnęły się znowu gwałtownie rzeczone płynne massy wewnętrzne. Taki początek ma pierwsza *kamienna formacyja wybuchowa.* Do owych dwóch stanów skupienia cząstek, przybył tym sposobem trzeci, stały. On to głównie znamionuje trzecią epokę. Ta stwardniała skorupa oziębiała się dalej, przybierając przytem na grubości. Do obecnych już wybuchowych mass kamiennych przybywały ciągle nowe śród dalszego rozpadania, łamania, wznoszenia i opadania mas stężałych. Teraz poczęła też coraz bardziej na jaw występować różnica między *wulkanicznem* a *plutonicznem* stężeniem. Różnica między szybkiem stygnięciem na powierzchni, a coraz powolniejszem w głębi ziemi, musiała też stawać się coraz większą tem bardziej, gdy atmosfera przez ciągłe oddawanie swoich części składowych masom bardziej już skupionym, na rozciągłości i gęstości wiele tracić musiała. Ta okoliczność objaśnia zarazem, dla czego pomiędzy najstarszemi kopalinami wybuchowemi, żadnych z prawdziwą wulkaniczną cechą nie napotykamy. Od tej trzeciej epoki rozpoczyna się dopiero właściwe geologiczne badanie naszej planety. Geologija uczy, że kamienne masy wybuchowe we wszystkich czasach powstawały, tudzież, że już w dalekiej przeszłości pewna różnica między wulkanicznemi i plutonicznemi kamieniami zachodzi, która z rzednieniem atmosfery i zgrubieniem stężałej skorupy prawdopodobnie jeszcze wybitniejszą się stawać musiała, a dziś jest daleko większa, niż w każdej epoce poprzedniej; nareszcie

że te kamienie masy prawie niezależnie od czasu powstania swego, mineralogicznie i chemicznie niejednakowo są złożone i więcej ich niż 50 rodzajów i odmian znamy. Nie jest tu bowiem rzeczą obojętną, czy stygnięcie powoli, czy prędko, czy pod większem, czy mniejszem ciśnieniem, czy w stanie spokoju, czy podczas ruchu, za współdziałaniem wody lub bez niej odbywało się. *Epokę czwartą* tworzenia się ziemi rozpoczyna powstanie *płynnej wody* na stwardniałej skorupie. Powstał z nią nowy i bardzo ważny działacz, rozpowszechniający swą czynność na wszystkie następne koleje dalszego przekształcania się stężałych mas. Ciała chemicznie proste okazują w różnych temperaturach różne zachowanie; jedne z nich zachowują w tej samej temperaturze stan swój powietrzny, w której inne już w stan ciekły lub stały przechodzą, niekiedy nawet z pominięciem stanu ciekłego. Pierwiastki wody przy zwyczajnem dzisiejszem ciśnieniu atmosfery, łączą się z sobą i dają wodę w stanie ciekłym, jeśli temperatura niżej $+ 100^0$ C. spadnie. Niegdyś, gdy atmosfera nierównie grubszą i cięższą była, działo się to w temperaturze daleko wyższej, lecz bardzo jest nieprawdopodobnem, ażeby pierwsza woda jeszcze na gorącej skorupie powstała. Tworzenie się tej cieczy na ziemi było dopiero wtenczas możliwem, kiedy owa stężała skorupa już znaczniejszą grubość posiadała. Woda zbierała się w dołach i rozpadlinach i odtąd przechodziła różne koleje w skutek odparowań i skropleń, przypływu i odpływu, tudzież nowych wybuchów i przemian powierzchni stałej skorupy; ona roztwarzała stałe części składowe tej skorupy, a inne znowu mechanicznie z sobą porywała. Tym sposobem i od tego czasu rozpoczęła się bardzo ważna sprawa tworzenia się osadowych pokładów, tak z roztworów samych, jako też z prostych namułów, przez co rozmaitość przetworów znacznie powiększyć się musiała. W tych pokładach nie napotykamy żadnych organicznych pozostałości, z czego nasuwa się wniosek, że powstanie wody i wspomnione jej skutki, nastąpiły jeszcze w temperaturze wyższej nad tę, którą przez dłuższy czas znieść mogą organizmy, czy to roślinne czy zwierzęce. (Nie znamy żadnej istoty organicznej, któraby w temperaturze, przechodzącej $+60^0$C., statecznie żywot swój pędzić mogła). — *Epoka piąta* rozpoczyna się od chwili, w której po dostatecznem zniżeniu temperatury stężałej skorupy ziemskiej, życie organiczne powstało na niej. Jak zaś te nowe utwory powstały, to jest po dziś dzień tajemnicą. Z początkiem życia organicznego, znowu pewne części składowe atmosfery pochłonięte zostały, które służąc jakiś czas sprawie życia, potem w stanie stałym do ziemi przeszły. Najwyraźniej to udowodnić można na węglu, który odtąd w różnych związkach brał udział przy tworzeniu się skalistych mas, odbywając przytem także rodzaj kołowania, chociaż zawsze więcej z niego w stałych związkach pozostało, aniżeli w stanie powietrznym do atmosfery powróciło. W następstwie organizmów okazuje się wyraźnie szereg rozwoju, na pozór do pewnego stopnia samoistny. Ciągle powstawały nowe kształty, podczas gdy dawniejsze znowu ginęły. Ze skamieniałości, znachodzących się w pokładach nierównego wieku, wnosimy słusznie, że świat organiczny na ziemi coraz bardziej się urozmaicał, rozwijając się w pojedynczych istotach ciągle wyżej, zawsze jednak zależnie od zmian, zachodzących w nieorganicznych częściach ziemi, z któremi oczywiście w najściślejszym związku zostawać musiał. Każda zmiana powierzchni ziemi, wpływająca na jej urozmaicenie, pomnażała zarazem rozmaitość warunków bytu dla organizmów i powodowała powstanie nowych kształtów tychże, które nieustanne boje ze sobą nawzajem, dla miłego życia, staczały. (Gruntownie o tej epoce poucza dzieło

Darvina *O powstaniu rodzajów*, tudzież mowa H. G. Bronna, miana w Stuttgardzie, którą wszakże ze VII oddziałem powyższego dzieła zestawić radzę). — *Szósta epoka* datuje się od powstania stref klimatycznych na ziemi. Pierwotnie bowiem, nawet już w peryjodzie rozwoju istot organicznych, panowało na niej jeszcze tak znaczne ciepło własne, iż różnice z powodu nierównego działania promieni słonecznych w różnych miejscach i czasach w ciągu roku, bardzo tylko małe wypaść mogły. W skutek ciągłego jednak stygnięcia, po milijardach lat, musiały się przy biegunach ziemi ściąć lody na wodach, podczas gdy strefa międzyzwrotnikowa stosunkowo dosyć znaczną temperaturę na bardzo jeszcze długi przeciąg czasu zatrzymała. Początek tej epoki z dat geologicznych wysnuć się nie da. Ze strefami klimatycznemi przybyły nowe przyczyny rozmaitości do dawnych i działały wraz z niemi lub za pomocą nich na ustalenie dzisiejszego stanu tej wielkiej rozmaitości zjawisk na ziemi, które mamy przed sobą, a których dalszego rozwoju kres jeszcze bardzo daleki. Jakkolwiek zdaje się być rzeczą do wiary prawie niepodobną, aby owa nieprzejrzana rozmaitość wymarłych i obecnie żyjących istot organicznych, roślinnych i zwierzęcych, przez powolne, okolicznościom odpowiednie przekształcanie formy zasadniczej, komórki, powstać miały, gdy atoli to przekształcenie okazać się daje, nie ma rzeczywistego powodu do powątpiewania o szlachetności naszego pochodzenia od mikroskopijnego pęchęrzyka i tylko panująca opinija, jak we wsoystkiem, tak i tu jeszcze nastręcza trudności. Lecz przyjdzie czas, że i te zostaną pokonane. Lyell był pierwszym, który w miejsce cudownej energii ziemi postawił okolicznościową, bilijony lat obejmującą czasowość, a spodziewać się należy, że starodawne wyobrażenie, jakoby pierwszy słoń i pierwszy cedr, raptownie na ziemi pojawiły się, kiedyś także przeminie i dziwnem wydawać się będzie późniejszym pokoleniom, tak śmiesznem, jak się nam dziś wydają średniowieczni czarownicy i długi poczet czarnoksiężników od najdawniejszych czasów, aż do najnowszych. — *Siódmą epokę* geologicznego szeregu w rozwoju istot cechuje pojawienie się człowieka na ziemi. Zdolność jego ciała wspierają niemało i uzupełniają władze umysłowe, których rozwinięcie polega także, równie jak cały postęp w rozwoju jestestw ziemskich, na sumowaniu się wszelkich wypadków. Myśl jedna rodzi drugą, jedno odkrycie prowadzi do drugiego i t. d. Ogół duchowych zdobyczy przodków naszych czyni nas zdolnymi do coraz dalszych postępów w dziedzinie wiedzy. Postęp organizacyi w świecie zwierzęcym zastąpił człowiek wynalazkami różnego rodzaju. Dzieje rodu ludzkiego okazują podobnie szereg rozwoju, jak dzieje kształtowania się świata nieorganicznego i coraz wyższego rozwijania się form organicznych. Pojedyncze indywidua i całe narody, myśli i wynalazki mnożyły się powoli przez sumowanie, wszelako nie bez wpływu otaczającej przyrody. Tamte też wymierały, te popadły częstokroć całkiem w zapomnienie, robiąc miejsce innym, nowszym i przydatniejszym. Obecnie ziemia nasza znajduje się jeszcze ciągle w stanie pomnażania się rozmaitości kształtów na swej powierzchni, chwila zwrotu w tym, zawsze jeszcze podnoszącym się szeregu, jest nam nietylko całkiem nieznaną, ale także z pewnością bardzo odległą, gdyż nawet pomniejszenie średnicy od stygnięcia kuli ziemskiej zawisłe i z niem koniecznie połączone, nie ma w historycznym czasie widocznego wpływu na przyspieszenie obrotu tej planety około jej osi, a to dla tego, że według obliczeń Meyera, Ferrella i Crolla znowu dla tarcia się fal wodnych o siebie, podczas przypływu i odpływu morza, chyżość ta w 100 latach koniecznie blisko o 4 sekundy czasu pomniejszać się musi, zatem ten drugi skutek z pierwszym do

pewnego kresu jeszcze się wyrównywa. Ale cała postać rzeczy zmieni się kiedyś na ziemi, jeśli słońce dzisiejszą swoją temperaturę o tyle utraci, iż tylko czerwone światło wysyłać będzie, a potem całkiem zgaśnie. Wówczas zaś nie będzie już i oka, któreby światła tego potrzebowało (ob. *Ekonomija świata* przez dra **W.** Urbańskiego w **3** tomie *Bibliijoteki Ossolińskich* z roku **1863**). Nakoniec wody nawet na równiku zamarzną; całe dziś wysoko gorące wnętrze ziemi stężeje, a atmosfera pozbędzie się do reszty dzisiejszych swych części składowych i stanie się ogromną bryłą skostniałą, jaką już dziś jest księżyc, jej nieodstępny towarzysz, blisko **10** razy mniejszy od niej co do massy. *Dr. W. U.*

Ziemia albo *grunt*. Ziemie w ogólności są albo dzikie, czyli ręką ludzką nie ruszane, albo też uprawne, na których człowiek pielęgnuje różne rośliny pożyteczne i ozdobne. Jedne i drugie zowią także gruntem lub ziemią rodzajną, bo na nich to powstaje roślinność, żyją zwierzęta, a króluje człowiek i mniej więcej wszystkiem rozporządza. Pewna część ziemi ręką i przemysłem ludzkim uprawna, przybiera nazwę roli lub pola; pokryta trawą i ziołami, zowie się łąką, błoniem, pastwiskiem, stepem i t. d.; wreszcie pokryta drzewami i krzewami, oraz ziołami i trawami, ma różne nazwiska, jak np.: las, gaj, zarośla, ogród i t. d. Tylko pola, na których siejemy nasze zboża i inne gospodarskie rośliny, wymagają corocznej uprawy; i na tych to polach, zazwyczaj obnażonych z roślinności w czasie ich uprawy, najlepiej można dostrzedz rodzaj ziemi, z której się pole składa. Już z samej barwy ziemi i jej mechanicznego złożenia, można mniej lub więcej z pewnością wnioskować o jakości ziemi i jej składzie. Ściślejsze jednak zbadanie, wymaga rozbioru chemicznego. Że od rodzaju ziemi i stopnia jej uprawy, zależą bezwzględnie nasze plony, to o tem każdy wie. Bliższe więc poznanie przez rolnika swojej ziemi, powinno być najpierwszą jego czynnością. Wiadomo także, że każda roślina do swego należytego rozwoju potrzebuje pewnych i w pewnym stosunku części składowych ziemi, na której wzrasta, i jeżeli tych składników jest w ziemi za mało, albo w niewłaściwym stosunku, roślina się nie wykształca lub wcale na takiej ziemi rość nie chce i tam nigdy nie istnieje. Ztąd wniosek, że jak rozmaitemi są ziemie, o tyle mogą na nich rośliny wzrastać, lub też ich całkiem braknie, o czem przy klassyfikacyi gruntów wspomniemy. W ogóle, w skład każdej niemal ziemi uprawnej, i w największej części dzikiej, wchodzi głównie glina, piasek i materyje organiczne, a jako najczęstsze przymieszki, uważać należy wapno, magnezyję, żelazo, oraz różne sole alkaliczne, do czego łączy się jeszcze, jakoby w połączeniu chemicznem, woda, którą chemicy wodą hygroskopową zowią. Podług więc stosunku, w jakim się te składniki w ziemi znajdują, można podzielić ziemie uprawne i dzikie, na bardzo liczne ich odmiany, które jednak w ziemiach czyli gruntach uprawnych do czterech głównych zasadniczych rodzai sprowadzić należy, a mianowicie: do ziem czyli gruntów tak zwanych gliniastych, piaszczystych, wapnistych i czarnoziemnych czyli próchniczych. Między temi dopiero czterema głównemi rodzajami ziem, istnieje niezmierne mnóstwo gruntów pośrednich, czyli stanowiących przejście, często bardzo nieznaczne z jednego rodzaju do drugiego, z których to gruntów niektóre, z przyczyny swej wydatności i cech szczególnych, posiadają w Polsce odrębne i właściwe nazwy, jak np.: rędzina, przyrędzinek, popielatka. popielica, spław, mułek lub namułek, mada, szczerk, zwirek, białycz, bielica, borowina, chrap, sap, mursz i t. p. Prócz tego grunta dzikie mogą być jeszcze: ilaste, torfiaste,

słone. kamieńcowate i t. p. Rolnicy umiejętni, każdy z tych czterech głównych rodzai gruntów, podzielają jeszcze na kilka klas, zawyczaj wedle ich urodzajności stopniowych, a urodzajność ta, zależną jest od ilości próchnicy w gruncie, od stosunku piasku, gliny, wapna i innych soli; od spójności i pulchności, wilgotności i suchości; nareszcie od grubości warstwy rodzajnej, położenia, a nawet od przyrody i jakości warstwy dolnej czyli podłoża (calizny). I tak: między gruntami gliniastemi rozróżniają pospolicie 4 klassy. Do 1-ej należy: grunt gliniasty próchniczy barwy czarnej czyli grunt pszenny tłusty, oraz niektóre rędziny, mianowicie pierwszej klassy i lekkie pszenne rędziny; do drugiej klassy zalicza się tak zwany grunt pszenny dobry, a poniekąd gliniasty mocny, urodzajny lub rędzinny drugiej klassy; do 3-ej klassy: grunt pszenny mierny i grunt zimny gliniasty; do 4-ej klassy: grunt pszenny chudy, grunt rędzinny ciężki, nizki, twardy, grunt glejowaty, wreszcie grunt owsiany, zimny. Między gruntami piaszczystemi rozróżniają 3 klassy, a mianowicie: w 1-ej rędzinę piasczystą i grunt rędzinny piasczysty; w 2-ej grunt piasczysty żyzny żytni, a w 3-ej grunt suchy żytni lub owsiany. Między gruntami wapnistemi, marglowatemi, właściwie nie ma ściśléj oznaczonych klass, chociaż jeśt go kilka odmian, różniących się znacznie w urodzajności i jakości roślin, któreby na nim uprawiane być mogły. Nakoniec, między gruntami czarnoziemnemi ustanowiono 4 klassy: w 1-ej pomieszczono grunt próchniczy, urodzajny, pszenny, a przeważniej jęczmienny; w 2-ej grunt nizki żytni, czarnoziem żytni i czarnoziem owsiany; w 3-ej grunt czarnoziemny kwaśny nizki; w 4-ej grunt czarnoziemny mało lub zgoła nieurodzajny. Takie w nauce rolnictwa istnieją mniej więcej klassyfikacyje gruntów; my zaś tu powiemy jeszcze nieco szczegółowiej o ziemiach czyli gruntach, jakie się w Polsce przeważnie trafiają. Idąc za głównym czworakim rodzajem gruntów, o jakim już powyżej mówiliśmy, to jest: gliniastym, piasczystym, wapnistym i czarnoziemnym czyli próchniczym, to u nas ziemia gliniasta stanowi tak zwane grunta gliniaste tęgie, jakie się w wielu miejscach kraju znajdują i jakich przykład wskazują między innemi okolice Iłowa, w powiecie Gostyńskim, i sławna ziemia Ciechanowska w powiecie Przasnyskim. Grunta gliniaste uważają się zwykle u nas za bardzo żyzne, a szczególniej sprzyjające uprawie pszenicy; lecz wtedy tylko zazwyczaj dobry obiecują urodzaj tego zboża, kiedy pora ich uprawy nie jest ani zbyt mokra, ani też zbyt sucha; gdyż wtenczas tylko te grunta dają się dobrze uprawić i oczyścić należycie z perzu, z ostu i z innych uprzykrzonych chwastów, oraz pomieszać z cząstkami powietrza i nawozu, kiedy są kruche, to jest ani zbyt ciastowate, ani brylaste. Grunta gliniaste mogą być także zupełnie nieurodzajne, jeśli są zanadto ścisłe i zgoła nic próchnicy w sobie nie zawierają. Grunta takie mogą być znacznie poprawione, nietylko przez staranną uprawę mechaniczną i chemiczną, to jest np. przez ich oranie, radlenie, bronowanie, gnojenie i nawożenie marglem, zwłaszcza piasczystym lub wapnistym. ale jeszcze przez zasiewanie na nich np. koniczyny lub sparcety (ob.). Szczególniej ta druga roślina pastewna rosnąc na takich gruntach przez lat kilka, tyle po swojem ostatecznem zebraniu zostawia w nich korzeni i tyle niemi je użyznia oraz spulchnia, że grunta te z początku zupełnie płonne i nadzwyczaj ścisłe, poczynają potem być urodzajnemi a nawet łatwemi w uprawie. Na ziemi gliniastej rośnie zwykle u nas najchętniej podbiał (*Tussilago Farfara*), oset polny (*Cirsium arvense*), lucerna zwana dzięcieliną (*Medicago falcata*), tarnina (*Prunus spinosa*) i dębina (*Quercus pedunculata et sessiliflora*); po tych przeto roślinach można poznać, gdzie

ziemia jest przeważnie gliniastą. Prócz tego ma ona zwykle barwę szaro-żółtawą, a rozpościera się u nas w kraju dość obszernie, jak np. w stronie zachodniej powiatu Maryjampolskiego, Kalwaryjskiego i Pułtuskiego, w południowej, Płockiego i Lipnowskiego, w środkowej części powiatu Warszawskiego, Łowickiego, Gostyńskiego i na całych niemal tak zwanych Kujawach następnie między miastem Turkiem, Sieradzem i Kaliszem po lewej stronie rzeki Warty, w wielu miejscach w Poznańskiem i Krakowskiem, oraz w większej części powiatu Lubelskiego, Krasnostawskiego, Zamojskiego i w okolicach Lwowa, a w całym niemal powiecie Hrubieszowskim, Opatowskim, Sandomierskim, Stopnickim i Miechowskim. W południowej zaś Polsce zachodzi aż na Karpaty, okrywa znaczną część Bieskid i północne stoki Tatr aż do wysokości 3,000 stóp n. p. m. We wszystkich tu wymienionych miejscowościach, grunta gliniaste są różnej przyrody, a nawet z rozmaitemi przymieszkami, a mianowicie próchnicy, piasku i wapna. I tak np. grunta sandomiersko-opatowskie i stopnicko-miechowsko-proszowicko-krakowskie, spoczywając na marglach i różnego gatunku opokach, zawierają w sobie, obok zmiennej ilości próchnicy, znaczną ilość wapna, przez co ziemie te za polaniem jakimbądź kwasem mocniejszym, szczególniej kwasem siarczanym (rozcieńczonym), poczynają się wkrótce pienić czyli gaz kwas węglany wydawać. Właściwie owa sławna ze swej urodzajności i pulchności ziemia sandomierska czyli tak zwana popielatka, składa się z nadzwyczaj miałkiego piasku, glinki i wapna, do czego domieszaną jest żółta ochra żelazna i pewna ilość próchnicy, zkąd jej barwa żółto-szarawa, a pulchność znakomita do tego stopnia, że nawet w czasie suszy można ją orać jedną parą wołów. Ziemia sandomierska cechuje się jeszcze tą szacowną użytkową własnością, że się najlepiej na niej udaje ze zbóż pszenica i jęczmień, a z roślin pastewnych koniczyna i esparceta (ob. *Sparceta*). Ta ostatnia roślina daje się często spostrzegać w Sandomierskiem w stanie dzikim, coby mogło posłużyć za niejakie znamię tego gatunku ziemi; chociaż esparceta rośnie dziko także w Stopnickiem, Krakowskiem i Lwowskiem, bo też grunta gliniaste tych okolic, mają bardzo wiele podobieństwa do siebie i zowią je ogólnie rędzinami lekkiemi. Nawet gliny lubelskie tworzą takie same głębokie wąwozy i parowy, co sandomierskie i krakowskie. Pochodzi to od pękania ziemi gliniastej i rozsypywania się na drobne części, które potem woda deszczowa i śniegowa ciągle spłókuje i grunt coraz bardziej wyżłabia. Takie to wąwozy, parowy i przepaście widzieć się dają w okolicach Krakowa (od wschodu), Skalmierza, Działoszyc, Sandomierza, Opatowa, Płocka, Dobrzynia, Wyszogrodu, Zakroczymia, Serocka, Kazimierza lubelskiego i Wąwolnicy, oraz w wielu miejscach Galicyi wschodnio-południowej. Nareszcie do ziem gliniastych zaliczyć wypada i ów muł naniesiony przez królowę rzek naszych Wisłę, czyli tak zwaną madę wiślaną. Nie różni się ona wiele od ziemi sandomierskiej, bo się rozsypuje tak samo na powietrzu i od kwasów ziemi, a odznacza wielką żyznością i pulchnością. Począwszy już od Krakowa rozciągają się także naniesione grunta mady po obu brzegach Wisły, tworząc ostatecznie przy ujściu tak zwane żuławy czyli żyzne niziny, położone szczególniej nad odnogą Wisły, nazwaną Nogat. Co się tyczy ziem piaszczystych, takowych szczególniej wielka jest u nas obfitość, bo Polska jako kraj przeważnie nizinowy, ma najwięcej gruntów gliniastych i piaszczystych. Te drugie stanowią wszędzie tak zwane grunta lekkie, kiedy glina tworzy grunta tęgie. Ziemia piaszczysta odznacza się wielką sypkością i wrodzoną szorstkością po

ujęciu jej w palce. Składa się przeważnie z piasku czyli krzemionki ziarnistej, do której miesza się pewna ilość glinki, wapna i próchnicy. Jeśli ziemia piasczysta nie zawiera w sobie chociaż trochę tych trzech domieszek w jakimbądź stosunku, staje się wówczas nieużyteczną, tak zwaną wydmą, nie mogącą na sobie utrzymać żadnej roślinności, z przyczyny braku pierwiastków pożywnych dla roślin i z przyczyny braku jakiej takiej spójności. Wydmy piasczyste, jak wiadomo, nietylko że są nieużyteczne, ale jeszcze nawet bardzo szkodliwe, bo będąc igraszką wiatrów, zasypują pospolicie sąsiednie grunta uprawne, jeśli te wydmy nie staramy się ustalić. Sianie tak zwanej wydmuchrzycy (ob.) albo jęczmionki czyli trawy wydmuchowej, oraz sośniny lub brzeziny, może wydmę ustalić i spożytecznić. Z uwagi, że ziemia piasczysta należy do gruntów tak zwanych lekkich, daleko mniej wymagających siły i kosztów do swojej uprawy aniżeli gliniasta, i że wydaje zawsze choć pomierny urodzaj, ziemia ta przeto więcej w ogóle sprzyja zamożności naszych drobnych gospodarstw wiejskich, od wszelkich innych, zwłaszcza gliniastych gruntów. Nadto jeśli ziemia piasczysta będzie dobrze nawieziona i uprawiona, rodzą się na niej u nas wyborne żyta, gryki czyli tatarki, ziemiaki i sporek (ob.); większe obszary najstosowniej zapuszczać lasem sosnowym lub brzozowym, a prócz tego są i pewne rośliny dzikie, znamionujące grunt piasczysty, mianowicie: mydelnica (*Saponaria officinalis*), dziewanna (*Verbascum Thapsus*), wiesiołek (*Oenothera biennis*), trawa zwana kozią bródką (*Aira canescens*), bylica polna (*Artemisia campestris*), żmijówka (*Echium vulgare*), traganek piaskowy (*Astragalus arenarius*), trzcinnik piaskowy (*Calamagrostis epigejos*), rozchodnik (*Sedum acre*), kocanka piaskowa (*Gnaphalium arenarium*), sasanki (*Pulsatilla patens* i *P. pratensis*) i w. i. Wydmy piasczyste trafiają się u nas dość często, jak np. w północnej części powiatu Łomżyńskiego, Ostrołęckiego, Stanisławowskiego, Warszawskiego, Sochaczewskiego, Gostyńskiego i Lubelskiego; w zachodniej, Konińskiego, Kaliskiego, Wieluńskiego i Piotrkowskiego; w południowej, Olkuskiego, Sandomierskiego i Zamojskiego; w środkowej, Siedleckiego i Opoczyńskiego, w zachodniej stronie obwodu Krakowskiego, a w północnej Rzeszowskiego i w b. w. i. m., które z czasem przez kulturę prawdopodobnie zupełnie z powierzchni naszego kraju znikną. Grunta zaś piasczyste, będące mniej więcej w stanie urodzajnych pól żytnich i leśnych gruntów sosnowych, zajmują u nas większą część powiatu Augustowskiego, Łomżyńskiego, Ostrołęckiego, Mławskiego, Stanisławowskieg , Siedleckiego, Bialskiego, Radzyńskiego, Łukowskiego, Radomskiego, Opoczyńskiego, Rawskiego, Piotrkowskiego i Olkuskiego, oraz zachodnią i poniekąd północną część powiatu Krakowskiego i Chrzanowskiego, północną obwodu Bocheńskiego, Tarnowskiego, Rzeszowskiego, Przemyskiego i t. d. i t. d. w b. w. i m. — Ziemia wapnista różnej jest przyrody, stosownie do swych części składowych, a tem samem i grunta z niej powstałe są różnego stopnia urodzajności. Zazwyczaj w skład ziemi wapnistej wchodzi pewna ilość gliny, piasku i próchnicy, ale jeśli wapno (węglan wapna) przeważa, gliny i piasku jest mało, a próchnicy nie zupełnie, jak się to często zdarza na ziemi wapnistej dzikiej, to w tym razie ziemia ta będąc zbytecznie ścisłą, staje się i roślinności nieprzyjazną czyli płonną. Uprawa takiej ziemi mechaniczna, oraz dodanie jej potrzebnych składników przez nawozy, przemienić ją może na grunta w dość wysokim stopniu urodzajne, zwłaszcza kiedy je jeszcze przygotowaliśmy przez poprzednią na nich uprawę kilkoletnią rośliny pastewnej, esparcetą zwanej, która grunt mocno

dziurkowaci i swemi korzeniami próchnicy przysparza. W naszym kraju grunta wapniste trafiają się dość często, chociaż do siebie bardzo są niepodobne. Przeważnie tam one panują, gdzie formacyja jurajska lub kredowa na powierzchnię występuje, a więc głównie w południowej części Polski i w południ.-wschodniej. Prócz tego i w północnej części naszego kraju, trafiają się często margle wapniste, chociaż co dopiero wspomnianych formacyj dostrzedz tam trudno. I obecność niektórych roślin wskazuje przyrodę ziemi wapnistej, jak np. w naszym kraju obecność czarnuszki polnej (*Nigella arvensis*), miłka czyli gorzykwiatu (*Adonis aestivalis* i *A. vernalis*), pszeńca polnego (*Melampyrum arvense*), ośmiału czyli gładysza (*Cerinthe minor*), niektórych gatunków wilczomleczów (*Euphorbia platyphylla, E. exigua E. falcata* i *E. segetalis*), przerwipęców (*Bupleurum rotundifolium* i *B. falcatum*), ożanek (*Teucrium Chamaedrys* i *T. Botrys*), pieprzycy polnej (*Lepidium campestre*), krowiziołu (*Vaccaria segetalis*), szałwii okrężkowej (*Salvia verticillata*), żywiczki kosmatej (*Stachys germanica*), zapłonki (*Nonnea pulla*), sierpnicy (*Falcaria Rivini*), włóczydła (*Caucalis daucoides*), hebdu (*Sambucus Ebulus*), świetnika żółtego (*Euphrasia lutea*), lnu żółtego (*Linum flavum*) i bardzo w. in. Lecz z powyższych roślin niektóre trafiają się i po gruntach gliniastych, coby wskazywało obecność w nich wapna, a co w rzeczywistości ma miejsce. Wiele bowiem glin u nas spoczywa wprost na marglach lub opokach marglistych, jak o tem już mówiliśmy. W innych gruntach tenże margiel opoczasty tak przeważa, że gliny prawie nieznać, jak to np. w okolicach miasta Pińczowa lub Kazimirza lubelskiego i Solca nad Wisłą, oraz Zamościa a nawet Krakowa i Lwowa widzieć można. Grunta takie po większej części są płonne; ale są i między niemi urodzajne, czego nam dają przykład grunta Krakowskie, Niedźwieckie, Radzimickie i Zielenickie (te ostatnie w powiecie Miechowskim); Chełmskie, Opolskie i Stawskie w Lubelskiem; Wierzbickie w Radomskiem; Mękarzowskie w Kieleckiem i wiele innych, które stanowią bardzo urodzajne pszenne pola. Prócz tego znajduje się u nas jeszcze bardzo wiele gruntów wapnistych w różnych miejscach powiatu Wieluńskiego, Olkuskiego, Krzeszowickiego, Miechowskiego, Stopnickiego, Kieleckiego, Radomskiego, Lubelskiego, Krasnostawskiego, Zamojskiego, Tomaszowskiego, na Podolu i Wołyniu i t. d., a nawet można je tu i owdzie spostrzegać w powiecie Opoczyńskim, Radzyńskim, Bialskim, Łomżyńskim i Augustowskim, szczególniej po nad rzeką Pilicą, Bugiem, Nurcem, Narwią, Niemnem i Dniestrem. Na gruntach wapnistych udaje się najlepiej pszenica ozima, esparceta, anyż (w Krakowskiem i Miechowskiem), jęczmień, owies, groch, ziemniaki i żyto: jęczmień jednak i owies cierpi niekiedy na nich (w Krakowskiem, Miechowskiem, Tomaszowskiem, Hrubieszowskiem) od tak zwanego owsiku czyli owsa głuchego (*Avena fatua*), który jest najprzykrzejszym chwastem na polach wapiennych, mianowicie na tak zwanych czarnych rędzinach, jakie się w Miechowskiem i w południowej części Lubelskiego i Bełzskiego często trafiają. Lecz do ziem wapnistych, należy także ziemia gipsowa, której u nas przykłady mamy w kilkunastu miejscach, a szczególniej w okolicach Buska Wiślicy, Skorociu, Szańca i Stawian w powiecie Stopnickim. Należy ona do tak tęgich ziem, że prawie zawsze do swej uprawy potrzebuje siły trzech par wołów, a w stanie wilgotnym okazuje ta ziemia tak wielką lepkość, iż przyczepia się do narzędzi rolniczych i do kół toczących się po niej wozów, massami ważącemi po kilka i kilkadziesiąt funtów. Należy jednak ta ziemia do urodzajnych, jeżeli została dobrze wyrobioną, do czego zapewne przyczynia

się obfitość w niej próchnicy, która nawet nadaje jej barwę zupełnie czarną, po wysuszeniu do smoły podobną. Prócz gipsu i próchnicy znajduje się w niej znaczny stosunek węglanu wapna, oraz gliny i piasku. Podłoże tych gruntów składa się prawie wszędzie z czystego gipsu włóknistego, wielkokryształowego lub ziemistego, jak to szczególniej po lewym brzegu Nidy spostrzegać się daje. Takie rośliny jak wietrznik latawiec (*Eryngium campestre*) ostnica włosista (*Stipa capillacea*) i szyplin (*Dorgenium suffruticosum*) wskazują w naszym kraju ziemię gipsową, która się także znajduje w bardzo wielu miejscach w okolicach Dniestru (rzeki), a w ogóle bardzo sprzyja uprawie pszenicy, jęczmienia i innych roślin, a jak np. w okolicach Wiślicy uprawie anyżu i kopru włoskiego, którego tam można widzieć całe łany. Nakoniec ziemia próchnicza czyli czarna, inaczej czarnoziemem zwana składa się przeważnie z próchnicy w pomieszaniu z gliną, piaskiem i wapnem, oraz innemi solami, jak zazwyczaj w każdej ziemi rodzajnej, tylko że tu próchnica przeważa i gruntowi barwę czarną nadaje. Stosownie do tego, jakim sposobem owa próchnica w gruncie powstała, czy istoty organiczne, które jej początek dały, butwiały przy miernej wilgoci a obfitym przystępie powietrza, czy też przy przystępie samej niemal tylko wody, stosownie do tego, powstaje w pierwszym razie grunt zwyczajny czarnoziemny, w drugim zaś, grunt czarnoziemny sapowaty czyli kwaśny albo torfiasty. To znów grunta próchnicze czarnoziemne jeśli posiadają w swym składzie znaczną ilość wapna gliny lub piasku, stosownie do tego są lekkie lub ciężkie i tak zwane rędzinne. Grunt zwyczajny czarnoziemny uważa się jako bardzo dobra urodzajna ziemia, a w szczególności jako lekki jęczmienny grunt, kiedy go będzie stanowić próchnica zmieszana z samym tylko piaskiem; albo jako tęgi czyli pszenny grunt, kiedy oprócz próchnicy i piasku, znajdować się będzie jeszcze w nim znaczna ilość gliny, jak tego przedstawiają nam przykład pola Błońskie w pow. Warszawskim, Ciechanowskie w Przasnyskim, Dobrzyńskie w Lipnowskim, Kujawskie w Włocławskim i w b. w. i. m.; albo nareszcie grunt ten dobry czarnoziemny będzie się zwał rędzinnym, kiedy będzie miał w sobie wiele cząstek wapiennych, a nawet wiele widocznych kawałków opoki czyli marglu kredowego. Przykład takiego gruntu przedstawia sławna ziemia Proszowicka w pow. Miechowskim, jaką szczególniej koło wsi Zielenic, Łętkowic i Rudzimic widzieć można, a o której już mówiliśmy, opisując ziemię wapniste, do których poniekąd należy; tudzież podobna do niej ziemia Wierzbicka w Radomskiem, Chełmska, Hrubieszowska, Tomaszowska i Zamojska w Lubelskiem, a nawet w Busku, Wiślicku i Szaniecku, chociaż te trzy ostatnie zaliczają się zarazem do ziem gipsowych, o czem również wspominaliśmy już powyżej. Rędziny te lepią się bardzo, kiedy są wilgotne, a po wyschnięciu twardnieją jak kamień i dla tego dają się obrabiać tylko w stanie miernie wilgotnym wkrótce po niewielkim deszczu. W Krakowskiem grunta takie zowią czarną rędziną, w południowej zaś części Lubelskiego, oraz w Bełzkiem i na Podolu, borowiną. Udaje się na nich pszenica wybornie, a prócz tego koniczyna, cebula, anyż i koper, kiedy grunta czarne lekkie czyli piaszczyste sprzyjają więcej jęczmieniowi, ziemniakom, burakom, marchwi i innym warzywom korzeniastym a zachwaszczają się ognichą (*Brassica campestris* i *Raphanus Raphanistrum*) i gorczycą polną (*Sinapis arvensis*). Czarną rędzinę czyli borowinę cechują te same rośliny, któreśmy przy gruntach wapnistych wymienili; a prócz tego szczególniej zachwaszcza się wielkiemi ostami (*Carduus acanthoides* i *C. crispus*), owsikiem (*Avena fatua*), pasternakiem (*Pa-*

stinaca sativa) i nostrzykiem (*Melilotus alba* i *M. officinalis*), wyrastającym na 4—6 stóp. Niemniej ważną jest także ziemia czarna sapowata, bo się u nas bardzo często trafia, zwłaszcza w miejscach nizkich, wilgotnych, lub w pobliżu bagien, łąk i pastwisk mokrych, któreto łąki i pastwiska właśnie taż ziemia składa. Jest ona jeszcze kwaśną, sprzyjając wówczas takim roślinom dzikim, jak skrzypom (*Equisetum palustre*), mleczom polnym (*Sonchus arvensis*), miętom polnym (*Mentha arvensis* i *E. limosum*), paprociom błotnym (*Polystichum Thelipteris*), wełniankom (*Eriophorum polystachyum* i *E. vaginatum*), oraz różnym gatunkom turzyc (*Carex*), sitowia (*Scirpus*) i situ (*Juncus*). Jeżeli jednak taka mokra ziemia zostanie należycie przez rowy lub dreny osuszoną, a potem przez kilkakrotnie powtórzoną uprawę mechaniczną na długie działanie powietrza wystawioną i marglem, wapnem lub popiołem w czasie tej uprawy posypywaną, natenczas nie tylko stanie się sposobną do wydawania bujnych traw, jak np. tymotki (*Phleum pratense*) i kostrzewy wysokiej (*Festuca pratensis* i *F. elatior*) lub innych roślin pastewnych, ale nawet miejsce, które zajmuje, może się stać urodzajnem polem pod różne zboża. Na gruntach sapowatych zwyczajnych udaje się tylko kapusta i owies, na łąkach zaś rośnie zazwyczaj licha kwaśna trawa. Jeśli zaś takie łąki i pastwiska są bardzo mokre i bagniste, to tworzą ziemię torfiastą lub nawet mogą z czasem wydać *torf* (ob.). Ziemia torfiasta potrzebna jest ogrodnikom do hodowania niektórych roślin zagranicznych, tak samo jak i ziemia tak zwana wrzosowa, ze zbutwienia wrzosów powstała. Ogrodnicy do sztucznego hodowania roślin ozdobnych potrzebują pospolicie rozmaitego rodzaju ziem, jak np. ziemi leśnej, ze zbutwiałych liści utworzonej, którą najczęściej i sami przygotowują, grabiąc liście opadłe na kupę i dozwalając im później zbutwieć i na czystą próchnicę (ob.) się zamienić. Używają także do zaprawiania ziem doniczkowych i szlamu z wód stojących, czyli tak zwanej stawiarki. Jeszcze tu wspomnieć wypada o ziemi iłowej, mającej kolor zazwyczaj siny i złożonej z bardzo delikatnych cząstek gliny, oraz krzemionki. Właściwie gruntów czysto ilasty h u nas nie ma, bo też grunt taki byłby zupełnie nieurodzajny; tylko ił trafia się zwykle w pewnej głębokości ziemi, z której bywa wydobywany wraz z niektóremi rudami, solą lub siarką, a szczególniej wraz z rudą żelazną ilastą, jak to widzieć można u nas np. w okolicach Prażki, Kostrzyni i Konopisk w powiecie Wieluńskim, oraz w wielu miejscach powiatu Olkuskiego, Kieleckiego, Opoczyńskiego, Opatowskiego, Chrzanowskiego, Krakowskiego, Wielickiego i t. d. Tworzy on tam niekiedy dość wysokie kopce i kupy rękami górników usypane, i chałdami przezywane. Chałdy te są prawie nagie, bez roślinności i zawierają w sobie albo cząstki rudy żelaznej (w Prażce i t. d.) albo cząstki soli (w Wieliczce) lub też siarki (w Szwoszowicach przy Krakowie). Nakoniec, ziemia słona w ścisłem znaczeniu, znajduje się tylko po stepach Azyjskich i Amerykańskich: mimo tego w Europie koło źródeł słonych istnieje osobna flora, znamionująca grunt słony. Taki grunt trafia się i u nas na Kujawach między wsią Słońskiem a Ciechocinkiem: w Łęczyckiem między wsią Solcą a Leszczami; w Stopnickiem między Buskiem, Solcem, a Wiślicą; w wielu miejscach koło Krakowa, jako też Iwonicza i Dobromila (w Sanockiem); Starej soli, Stebnika i Solca (w Samborskiem); Bolechowa, Kałusza i Doliny (w Stryjskiem); Łączyna i Rosulny (w Stanisławowskiem); Kosowa (w Kołomyjskiem); wreszcie koło Druskiennik nad Niemnem. Rośliny, które na ziemi słonej lubią rosnąć, są w ogólności z rzędu roślin nadmorskich i należą do nich: *Salicornia herbacea*, *Ptantago maritima*

Chaenopodium maritimum, *Glaux maritima*, *Triglochin maritimum*, *Scirpus maratimus*, *Atriplex pedunculata*, *Melilotus dentata*, *Lotus tetragonolobus*, *Arenaria marina* i w. in. Rośliny te prócz miejsc źródłom słonym pobliższych trafiają się niektóre i po łąkach tych okolic. Na zakończenie tego wszystkiego, nie można zamilczeć o pewnym jeszcze gatunku ziemi, o której A. Humboldt w swych podróżach wspomina, jakoby służyła do jedzenia niektórym dzikim plemionom w Ameryce, Azyi i Afryce, a nawet w północnej Europie. Nad rzeką Orynoko w południowej Ameryce, sam osobiście widział Humboldt jak pewne dzikie pokolenie tamecznych Indyjan, Otomakami zwanych, jadło ziemię w znacznej ilości, bo około $^3/_4$—$^5/_4$ funta dziennie (na jednego człowieka). Obok tego jedzą też ryby, ślimaki, pewne korzonki roślin a nawet jaszczurki; lecz w porze wezbrania wód Orynoka, które dość długo trwa, trudno im co z powyższych przedmiotów upolować, wówczas zatem przez 2—3 miesiące jedzą tylko ziemię. Prócz tego Otomak zwykł nawet i w suchej porze roku, mając ryb podostatkiem, jadać codzień jeszcze trochę ziemi, jak gdyby była jakąś łakocią osobliwszą. Ziemia ta jest tłustą gliną garncarską, barwy żółto-szarej, pochodzącej jak zazwyczaj od ochry żelaznej. Otomaki wybierają ową glinę starannie z pośród innych ziem znajdujących się w pewnych miejscowościach nad rzekami Orynoko i Meta, a rozróżniają różne gatunki smakiem, bo nie każda przypada im do gustu. Z gliny wybranej robią gałki jak z ciasta, mające 4—6 cali w średnicy i przypiekają takowe z wierzchu przy ogniu, dopóki nie zczerwienieją. Przed jedzeniem musi każda gałka być odwilżoną. Niemal w każdej chacie otomackiej napotykać można dość wielkie kupy owej gliny jadalnej, na zasób złożonej i nieco z niej gałek przygotowanych. Glinę przez Otomaków jadaną, rozbierał chemicznie Vauquelin, francuzki chemik, i nic w niej szczególnego nie znalazł, tylko to wszystko, co w każdej glinie garncarskiej znaleść się może; trudno przeto sobie wytłomaczyć, na czem polega chęć, smak i potrzeba jedzenia tego mineralnego ciała. U nas zdarza się wprawdzie chorobliwa żądza jedzenia ziemi (kredy, gliny, ołówków, tynku ze ścian i t. p.), ale to ogranicza się jedynie do dzieci i młodych kobiet, w pewnym stanie chorobliwym lub przynajmniej nienaturalnym zostających. Przeciwnie w niektórych krajach zwłaszcza międzyzwrotnikowych, jedzenie ziemi stało się powszechnym zwyczajem. I tak murzyni w Gwinei w Afryce, jedzą ziemię żółtawą (zapewne także glinę), którą (*caouac*) zowią. Jeśli się jaki z tych murzynów dostanie do Ameryki, co się dawniej bardzo często zdarzało, kiedy handel niewolnikami istniał, poczyna wkrótce szukać w nowej swej ojczyznie owego *caouac*. Ziemia ta sprawia murzynom po większej części niestrawność, gdy tymczasem w ich pierwotnej ojczyznie miała im zupełnie nie szkodzić, jak sami utrzymują. Dla tego to na Antyllach już dawno wyszedł zakaz jedzenia ziemi, a mimo tego na Martynice można ciągle widzieć jakąś rudawą ziemię (pewien gatunek tufu czyli martwicy) na targach sprzedawaną potajemnie, którą murzyni nieustannie gryzą. Na wyspie Jawie sprzedają powszechnie po wsiach niewielkie rudawe placki, które, jak się podróżnicy europejscy przekonali, składa również glina, nieco przypieczona. Glinę tę badano ściśle przed niedawnym czasom w Berlinie i orzeczono o niej, że jest czystym osadem wód słodkich, powstałym na wapnie z formacyi trzeciorzędnej. I krajowcy w Nowej Kaledonii dla zaspokojenia głodu, jedzą wielkie jak dłoń kawałki pewnego miękkiego minerału, słoniniec (*steatyt*) zwanego, w którym Vauquelin znalazł, prócz krzemionki i magnezyi, jeszcze miedzi zasób niemały. To samo widziano u niektórych

pokoleń murzyńskich w Afryce, a na wyspie Bunk i Kos-Idolos, podróżnik Goldberry, sam jadł z krajowcami bez złych następstw minerał słoniniec, który przeto miedzi zapewne w sobie nie zawierał. W ogóle jedzenie różnych gatunków gliny w Ameryce, Azyi i Afryce jest faktem niezaprzeczonym, co nawet i dziś w każdym czasie na Wschodzie sprawdzić można, gdzie *bolus* (ob.) uchodzi wprawdzie za pospolitą ale powszechnie używaną łakoć. Nawet w Europie, za świadectwem Berzeliusza i Retziusza, mianowicie w części Szwecyi, położonej najdalej na północ, spożywają wieśniacy co roku krocie wozów, naładowanych pewnym gatunkiem ziemi krzemionkowej, a to raczej więcej jak powiadają z wymysłu, aniżeli z potrzeby (biedy). W niektórych okolicach Finlandyi jest zwyczaj domieszywać trochę takiej ziemi do mąki, z której chleb piec mają. I w Niemczech robotnicy przy łamaniu kamieni piaskowych w górze Kiffhäuser, ciągle zachowują zwyczaj posypywania kromek swego chleba delikatną glinką, niby zamiast masła, którąto glinkę masłem kamiennem zowią. Utrzymują oni, iż to jest rzeczą bardzo zdrową i łatwo strawną. Że i niektóre zwierzęta kiedy głód cierpią, źrą glinę lub inną ziemię a nawet kamienie, to dosyć powszechnie wiadomo, jak to na wilkach w północno-wschodniej Europie spostrzegano, na łosiach i sarnach, na ptastwie domowem i innem, szczególniej też strusie połykają bardzo widocznie i w wielkiej ilości kamienie, kawałki żelaza i t. p. lecz nie z głodu, tylko prawdopodobnie z wewnętrznej potrzeby. Słowem jedzenie ciał mineralnych takich, które na pozór zdają się być szkodliwe, a przynajmniej bezpożyteczne czyli raczej niepożywne, dla niektórych organizmów są koniecznemi i przykładów ma to bardzo wiele przytoczyć można. Czy można jakąś ziemię, która się nie rozpuszcza, przyswoić sobie po prostu? Czy nie służy ona tylko jakoby za balast w żołądku? Czy nie usuwa przykrego uczucia głodu tem tylko jedynie, że rozpycha ściany żołądka? Na te pytania trudno dzisiaj dać odpowiedź, tem bardziej, iż żądza jedzenia ziemi nie tyle się ściąga do ziemi wapiennej, którąby np. kwasy w żołądku zobojętnić mogła, lecz do gliny tak zwanej tłustej czyli garncarskiej. *F. Be..*

Ziemia gorzka, ob. *Magnezyja.*

Ziemia ogniowa, *Terra dell fuego*, archipelag złożony z wysep większych i przeszło 20 mniejszych, leżący pomiędzy 52° a 56° szer. połud. a 46° i 47° dług. zach., blizko południowego krańca Ameryki i na granicy Oceanów Wschodniego i Zachodniego; od lądu stałego wyspy te oddzielone są przez długą na 80 mil cieśniną Magelańską. Zajmują one powierzchni razem przeszło 1,500 mil kw. Największa z nich, *Ziemia południowa króla Karola*, równie jak inne, oraz jak wybrzeże lądu stałego, po stronie zachodniej poprzecinana jest przez zatoki i wązkie odnogi morskie i pokryta górami skalistemi: w stronie wschodniej natomiast jest płaską i lesistą. Cała gruppa tych wysep ma w sobie coś odrażającego; wszędzie widać tylko przyrodę dziką i samotną. Góry po części łupkowe, częścią zaś także i to do znacznej wysokości granitowe, złożone z przerażających kształtami skał, wznoszą się ostremi szczytami daleko po za wysokość wiecznego śniegu. Wysokie stoki pokryte są torfowiskami, nizkie gęstemi borami bukowemi, nie tracącemi nigdy ciemnych swych liści. Najwyższe góry leżą w stronie południowo-zachodniej głównej wyspy, jako to: Darwin (6,380 stóp) i Sarmiento (6,470 stóp), podobne Wulkan, jakoż wszędzie widać tu lawę i produkcyje wulkaniczne. Najbardziej na południe leżą *wyspy Hermickie*, na jednej z których wznoszą się majestatycznie oblewane falami i wysokie na 1,700 stóp massy

przylądka *Hoorn*. Najbardziej na wschód leży wyspa *Stanów* (States-island) należąca do Anglików, mająca 12 mil kw. powierzchni i oddzielona od Ziemi południowej króla Karola przez cieśninę Le-Maire, przez którą, równie jak pod przylądkiem Hoorn, prowadzi droga zwykłej żeglugi do Ameryki zachodniej. Klimat archipelagu, w stosunku do jego szerokości geograficznej, bardzo jest przykry, wilgotny i zimny. W Ameryce południowo-wschodniej pora dżdżysta jest zimą, gdy tymczasem po stronie wschodniej Kordyllerów deszcze zjawiają się w lecie, zaś w Ziemi Ogniowej i na przylądku Hoorn obie te ostateczności się schodzą, peryjodyczność deszczów ustaje i przez cały rok deszcze i śniegi padają ulewnie i bez przerwy. Na przylądku Hoorn zmierzono massę deszczu, spadłą w ciągu dwóch tygodni, na blizko 145 cali. Wyspy mają florę sobie całkiem właściwą: niektóre tylko rośliny, po większej części anti-skorbutyczne, wspólne im są z Patagonią i wyższemi Andami: natomiast znaczna ilość jest ta sama, co w Wielkiej Brytannii. Charakterystyczną jest przewaga roślin ciągle zieleniejących. Dzikie sellery są jedyną jarzyną jadalną, a grzyb jasno-żółty, rosnący na drzewach, stanowi ważną żywność krajowców. Owadów bardzo jest mało: nie ma również i ptaków lądowych, wyjąwszy kilka sępów i krogulców. Jedynem czworonożnem zwierzęciem jest pies. Natomiast morze obfituje w wieloryby, psy i lwy morskie, we wszelkiego rodzaju skorupiaki i ptaki wodne, mianowicie: kaczki, mewy i dzikie gęsi. Krajowcy. zwani *Peszerehami*, t. j. przyjaciołmi, w liczbie około 2,000, są rassą brzydką, nizkiego wzrostu, bez brody, z długiemi, czarnemi włosami i cery podobnej do rdzy żelaznej; stoją oni na najniższym szczeblu kultury. *F. H. L.*

Ziemia Święta. Ziemia nazywana w Biblii Chanaan, ziemią Chananejską, ziemią Obiecaną, Palestyną (ob.), nosi także nazwisko *Ziemi Świętej*, głównie z powodu, że była widownią narodzenia, życia, męki, śmierci, następnie zmartwychwstania i wniebowstąpienia Jezusa Chrystusa (ob.), Zbawiciela, Syna Bożego. Zwiedzanie Ziemi Świętej musi mieć odmienny charakter, jak podróże po innych krajach, mówi ksiądz Hołowiński, arcybiskup, w swojej *Pielgrzymce*. Przebiegać Turcyję, Syryję lub inne części Wschodu, jest bardzo pożytecznie; poznają się bowiem różne narody, ich zwyczaje, ogląda się mnóstwo szczątków najsławniejszych ludów, a ztąd przybywają nowe wyobrażenia i pojęcia, które ci dawne czasy wyjaśniają. Tam całe życie starożytności przedstawia się najwyraźniej, bo widzisz ich świątynie, teatra, łaźnie, pałace i wiele innych rzeczy, które cię, w krąg przeszłości przenoszą i wyświecają całą dawną potęgę i cywilizacyję. A potem uroczo to być na miejscach starożytnej sławy i wielkości, któremi długo karmiłeś swoję młodość. Jednakże wśród tego wszystkiego nie możesz wcielić się do tych krajów i czujesz się zawsze obcym i wędrowcem; ale obchodząc Ziemię Świętą, jakże inne uczucia serce napełniają! Tu nie ma nic obcego, tu ziemia rodzinna. Wszystkie miasta i miasteczka, rzeki i góry były ci znajome, wychodziły z ust twoich po tysiąc razy ze świętem poważaniem i tak się wiążą z twojemi wspomnieniami, z wiekiem młodym, rodzicami i krewnemi, z uroczystościami i nabożeństwem, słowem z tem wszystkiem, co cię najbliżej i najsłodziej w rodzinnem gniazdzie otaczało, że i ta błoga ziemia musi być bardzo blizko sercu twojemu. Tu się nie czuje sieroctwa; tu nie rozłączasz się ze swoim krajem i rodziną. Każde imię, każda okolica słodko się odzywają w twem sercu, budzą tysiące najprzyjemniejszych wspomnień, otaczają cię osobami lubemi i tak mięszają tę Ziemię Świętą ze stroną rodziną, że mówiąc o jednej, niepodobna

zapomnieć drugiej. Religija, która dawniej tak głęboko przejmowała serca naszych przodków, przerobiła ich jakby w osadników i kolonistów wyszłych z Palestyny; wszystkie wspomnienia biblijne stały się narodowemi, wszystko jest powleczone czcią religijną i jakiemś uszanowaniem, jakby te miejsca były nie na ziemi, ale w jakiejś górnej krainie. Kiedy więc przychodzisz do tego kraju, wtedy z miłem zdumieniem oglądasz świętą stronę, jakby dawną przodków ojczyznę i rozrzewniasz się na ich wspomnienie; a spotykając jeszcze ślady najmilszego i najlepszego Ojca, Zbawiciela, całujesz w uniesieniu tę ziemię szczęśliwą i zapominasz, że jesteś wędrowcem. Zkądkolwiek wygnaniec, ale mający wiarę, tu się powinien udać a znajdzie swój kraj i nie spostrzeże swego tułactwa. Ziemia Judei ma to do siebie, że zaniedbana wydaje się skałą, niepodobną do przynoszenia jakichkolwiek płodów. I dla tego często spotykamy u proroków, że przepowiadając klęski i zniszczenia opisują zdumienie przechodniów nad spustoszeniem. Rzeczywiście bowiem oglądając naprzykład winnicę Engaddi, dziś przemienioną w nagie i dzikie skały, któż się nie zdumi, jeśli mu powiedzą, że tam były rozkoszne ogrody i wielkie lasy? Lecz pilniej zastanawiając się nad tą ziemią, musisz przyznać właściwość biblijnego wyrażenia, że jest płynąca mlekiem i miodem. W dzisiejszem nawet zaniedbaniu, skały odziane często ziołami, a osobliwie doliny dostarczają najdoskonalszych pastwisk, przeto Judea i dziś ma liczne trzody, a dawniej bardzo słynęła obfitością bydła. Józef Żydowin powiada, że te pastwiska mimo pozornej suchości tak były wyborne, że tu krowy i owce daleko więcej mleka dawały jak gdzieindziej. Jakoż pasterstwo zawsze było u Hebreów najkorzystniejszem zajęciem i źródłem utrzymania: a ztąd słusznie zwała się krainą mleka. Niesłychane mnóstwo aromatycznych ziół wonnej Judei i ciepły zawsze klimat pozwalają dzikim pszczołom zbierać obfite zapasy miodu w rozpadlinach skalnych i tym słodkim pokarmem dotychczas Arabi się żywią; mogła więc ta ziemia nosić nazwanie i krainy miodu. Dawna żyzność Palestyny nie może dziś podlegać żadnej wątpliwości. Dotąd gdzie tylko ręka ludzka pracuje, widzisz wierność opisu Mojżesza. I teraz można z tym prawodawcą powtórzyć o Palestynie: »Ziemia jest dobra, ziemia strumieni, wód i źródeł, na której polach i górach wynikają rzek głębokości, ziemia pszenicy, jęczmienia i winnic, w której figi, granaty i oliwnice się rodzą: ziemia mleka i miodu, a z gór jej kruszec miedzi kopią.» Dawniej przy bardzo licznej ludności Judei, bo miała samych większych miast obwiedzionych murem sto dwanaście, nie było tu prawie żadnego miejsca niepłodnego. Najbardziej strome i kamieniste góry za pomocą gradusów stawały się uprawne, a na miękkim i suchym wapienniku najwięcej lubią rość oliwy, figi, winograd, nawet jęczmień i owies szczególniej po nizinach wybornie się udaje. Zapewne Judea nie obfituje wodą, bo prócz jednej rzeki Jordanu, są tylko źródła i strumyki, które po większej części przez ogołocenie z drzew latem wysychają; jednak nie ma wielkiego niedostatku i ledwo niekażdą dolinę odwilża strumień. Począwszy od Maja aż do Września żadnych nie obaczysz chmurek, któreby deszczem mogły napoić spragnioną ziemię, ale to niebo w dzień miedziane, dostarcza w nocy przez obfitą rosę potrzebnej wilgoci roślinom. W innym czasie, a osobliwie zimą, ulewne deszcze przemakają doskonale ziemię. Po upałach, nocy często bywają chłodne i ta nagła przemiana może być szkodliwa; przeto mieszkańcy używają nakrycia niezmiernie grubo watowanego. Nietylko Biblija, lecz wszyscy dawniejsi pisarze sławią żyzność Palestyny. Tacyt powiada, że jest ziemia bardzo żyzna i odznacza się rozmaitością płodów,

do Włoch ją przyrównywa i przyznaje pierwszeństwo: rzadkie, mówi, deszcze, ale ziemia żyzna, te same wydaje płody co i u nas, a nadto jeszcze palmy i balsamy. Podobnie świadczą Strabo, Plinijusz naturalista i Józef Żydowin. Wszystkie miejsca które dla wielkiej suszy nie mogły rodzić fig lub innych drzew, były dawniej okryte palmami; ztąd Judea słynęła obfitością daktylów i palma stała się jej symbolem. Co to był wtedy za widok, kiedy w około szumiały palmy, balsamy i całe mnóstwo drzew rosnących na Wschodzie! Ale dziś, ta niegdyś bogata suknia Ziemi Świętej, po ośmnastu wiekach niewoli, spustoszenia i wyludnienia zdarła się zupełnie i tylko gdzie niegdzie wypłowiałe kawałki dawnej odzieży postrzegasz. Biedna, uciśniona i bardzo niewielka ludność, więcej uważa siebie za przechodniów, jak za mieszkańców. Do celniejszych miejscowości Ziemi Świętej należą: Betlehem, sławne narodzeniem Jezusa Chrystusa; Nazaret, gdzie niepokalana Dziewica, nieznana światu, kwitła jak rajska lilija na pustyni; tu najwyższa miłość, ten kwiat niebieski zstąpieniem Ducha Świętego ubłogosławia i tu anioł zwiastuje dziwne wcielenie Boga. Tu w cichości Zbawiciel rósł w łasce u Boga i u ludzi, tu Józef oblubieniec pracą ciesielską utrzymywał świętą rodzinę. Wspomnienie tego cichego, wiejskiego życia, pełnego szczęścia, pokoju i miłości, smętnego jednak cieniem krzyża, który jeszcze wznosi się zdala, wtrąca w jakieś słodkie rozweselenie. Galilea i inne jej okolice, Kana Galilei, dziś Kefer Kenna wioseczka, gdzie Chrystus w czasie godów weselnych, przemienił wodę w wino i tem rozpoczął pasmo swoich cudów. Kafarnaum, szczątki niegdyś miasta, gdzie Zbawiciel od pojmania świętego Jana Chrzciciela, opuścił Nazaret i mieszkał w Kafarnaum. Ileż to cudów miłosierdzia; ileż nauk, zbawienia poświęciło to miejsce! Tu setnik prosił o uzdrowienie sługi, a jego słowa pełne wiary i głębokiej pokory, do dziś dnia powtarzamy przystępując do niebieskiego stołu. Tu uleczył świekrę Piotrowę i mnóstwo opętanych oswobodził. Tu oblegały go zawsze liczne rzesze z różnych stron Syryi, tak że do domu Piotra nie można było docisnąć się z paralitykiem, którego przez rozebrany dach spuszczono do Zbawiciela. Tu w bóżnicy ustawicznie nauczał i cuda czynił. W tej synagodze, prócz nauk o miłosierdziu, odkrył po raz pierwszy niezgłębioną tajemnicę nieskończonej miłości Boga, tajemnicę ciała i krwi. Tu Mateusza powołał na apostoła; ztąd wyprawił dwunastu uczniów do szukania owiec zgubionych w Izraelu. Tu wśród sporu o starszeństwo między apostołami, postawił dziecko za przykład, abyśmy pokorą i niewinnością weszli do królestwa niebieskiego. Tu ogłosił w niewymownej dobroci, że słuchający jego nauki są Zbawiciela braćmi i siostrami. Tu w Kafarnaum Najświętsza Matka przez niewiele dni przemieszkiwała ze swoim synem. Wreszcie miasto Jeruzalem (ob.), uświęcone męką, śmiercią i zmartwychwstaniem Jezusa Chrystusa, zamyka najświętsze rozrzewniające o nim wspomnienia i jest prawdziwą ozdobą Ziemi Świętej. Słowem, ta ziemia jest najdroższą dla serca chrześcijanina. Niemniej wszakże zawiera niemało wspomnień biblijnych i ze starożytnej historyi ludu Izraela. W niej wznoszą się góry Liban, Karmel; tu morze Martwe, oraz pamiątki dawnych królów i proroków hebrejskich. *L. R.*

Ziembin, miasteczko przedtem w woj. i pow. Mińskim, dziś w gub. Mińskiej pow. Borysowskim, leży na północo-zachód od Borysowa, nad rzeczką Ziembinką, wpadającą z prawej strony do Berezyny. Upamiętnione zostało w dziejach z powodu krwawej przeprawy armii francuzkiej przez Berezynę (ob.), podczas odwrotu z Moskwy w Listopadzie r. 1812. Korpus admirała

Pawła Czyczagowa, mający bronić przeprawy z prawej strony Berezyny, ponieważ nie wiedziano jaką drogę Napoleon wybierze, rozciągnięty był wzdłuż rzeki na przestrzeni 20 mil francuzkich między Wesołowem na północ a Berezynem na południe od Borysowa. Mniemano powszechnie, że Napoleon zechce przeprawić się poniżej Borysowa i ciągnąć ku Mińskowi i wedle tego rozporządzono siłami. Czoło korpusu Czyczagowa było z początku skupione w Borysowie; na prawem skrzydle postawiono silny oddział O'Roruka, na lewem zaś drogi na Ziembin strzegła jedna tylko dywizya Czaplica, który między innemi punktami zajmował także i Ziembin. Następnie, w skutek zręcznych demonstracyj potrafiono nawet ten słaby oddział skierować gdzie indziej; wojska rossyjskie na całej linii zwróciły się ku południowi, zostawiając drogę na Ziembin otworem, a tymczasem Francuzi rzucili mosty na północ od Borysowa pod Studzienką i przeprawa się rozpoczęła; bitwa w d. 28 Listopada na prawym brzegu Berezyny wydana przedniej straży armii francuzkiej przez Czyczagowa, który postrzegłszy omyłkę, naprzełaj nieprzyjacielowi pospieszył, została przezeń przegrana i droga na Ziembin nie zagrodzona. Pomiędzy Berezyną a Ziembinem ciągną się nieprzebyte lasami porosłe bagna, przez które kommunikacyja odbywała się po niezmiernie długich mostach drewnianych. Tak dalece nie przypuszczano skierowania się Napoleona na tę drogę, że Czaplic zostawił owe mosty nie zniszczone i armija francuzka przeszła po nich do Ziembina. Następnie powalono na mosty faszyny i spalono, aby zahamować pościg Rossyjan. Napoleon przez Mołodeczno pociągnął w rozprószce z Ziembina ku Wilnu. Dopiero d. 30 Listopada wszedł do tego miasteczka Czyczagow i tu dopiero otrzymał spóźniony rozkaz Kutuzowa pilnować drogi na Ziembin. Nieistniejący dziś klasztor dominikanów z kościołem parafijalnym drewnianym fundował w r. 1640 owoczesny dziedzic Ziembina, Adam Maciej (przez Obolskiego zwany Maciejem Aleksandrem) Sakowicz, naówczas podkomorzy oszmiański, później wojew. smoleński. Przez małżeństwo siostry jego Maryjanny i Michałem Chreptowiczem pis. ziemsk. nowogr. w r. 1619, praw do Ziembina nabyli Chreptowiczowie. Wszelako dopiero w XVIII w. Maryjan Chreptowicz, ojciec podkanclerzego Joachima, po długich processach majętność tę odzyskał. W r. 1793 Ziembin był na skarb rossyjski zabrany, ale następnie zwrócono go podkanclerzemu. Licha mieścina, otoczona mnóstwem rozsianych dokoła starożytnych kurhanów i horodyszcz, liczy obecnie 51 domów i 470 mieszkańców. *W. K.*

Ziemiałkowski (Floryjan), wice-prezes izby poselskiej austryjackiej, ur. się w cyrkule tarnopolskim w Galicyi 1817 r. Ukończył gimnazyjum w Tarnopolu, a uniwersytet we Lwowie ze stopniem doktora prawa. W 1841 r. był adjunktem wydziału prawa przy tymże uniwersytecie. Wkrótce za działania przeciwne rządowi osadzony w więzieniu, po trzyletniem śledztwie otrzymał wyrok śmierci, od którego ułaskawił go cesarz Ferdynand. W roku 1848 miasto Lwów wybrało go na członka do wiedeńskiej rady państwa, po rozwiązaniu której internowany w Tyrolu, tu w ciągu jednorocznego pobytu sposobił się na adwokata. W 1860 r. był radzcą prawnym towarzystwa kredytowego lwowskiego. W roku następnym zasiadał w komitecie i radzie państwa; za udział atoli w ówczesnych ruchach politycznych, skazany został wyrokiem na trzy-letnie więzienie. Ogólna amnestyja powróciła mu wolność i wtedy od miasta Stanisławowa pozyskał mandat do sejmu, a następnie sejm galicyjski wybrał go na członka do rady państwa w Wiedniu, gdzie postanowieniem cesarskiem zasiadł w tejże radzie jako drugi wice-prezes. *Ad. Gr.*—

Ziemianie. Wyraz ziemianie oznaczać kiedyś musiał w Piastowskiej Polsce wszystkich razem wziętych mieszkańców całej ziemi polskiej, bez względu na stany, które się potem życiem historycznem wyrobiły. Odpowiadał temu łaciński stary termin, który się też po naszych kronikach i dyplomatach znajduje, *terrigena*. Dwa były pojęcia i dwa wyrazy, swój i cudzoziemiec, terrigena, alienigena. Terrigena, jestto obywatel na ziemi narodowej zrodzony, alienigena, obcy przychodzień. W późniejszych czasach zmieniło się to pojęcie i już ziemianin wyłącznie oznaczał szlachcica, to jest obywatela, dla którego była Rzeczpospolita, który nią rządził, w niej położył zasługi, zaszczytów nabywał. Dowodem tego zmienionego pierwotnego pojęcia, służą następne z pisarzy polskich przykłady. »Szlachta, pisze Lengnich w swojem Prawie Pospolitem, po wsiach swych i dobrach mieszkają, zkąd też *ziemianami*, jako na gruntach swych urodzeni, a dobra ich *ziemskiemi* dobrami się zowią» (*Prawo pospolite*, księga 3-cia, rozdz. I-y o obywatelach państwa, wydanie krakowskie, str. 203). Toż samo Skrzetuski, »Stan rycerski, powiada, to jest szlachta w senacie nieumieszczona, nazywają się inaczej ziemianami, a posłowie ich ziemskimi» (Skrzet. *Prawo pols*. I, 187). Skrzetuski jednak głębiej wnika w istotę rzeczy, jak Lengnich. Opowiada, że nietylko dla tego zowie się szlachta ziemianami, że mieszkając po dobrach ziemskich, uprawy swojej ziemi pilnuje, ale i ztąd, »że dawniej Polska dzieliła się na ziemie.» Uważa sprawiedliwie i rozwija to jeszcze lepiej Skrzetuski, skoro dodaje: »każdej ziemi szlachtę zwano ziemianami, przydając nazwisko prowincyi, np. ziemianie krakowscy, sandomirscy» i t. d. To prawnicy, Lengnich i Skrzetuski, objaśniali tak wyraz. Ale objaśniali go tak samo, jak był w powszechnem użyciu, bo od różnych ziemi polskich poszli rzeczywiście ziemianie. Jan Kochanowski pisze:

Skoro jemu nie rzeczesz: Miłościwy panie!
To już pewna przymówka, że głupi *ziemianie*.

Tu ziemianie oczywiście szlachtą. I Rysiński mówi: »Co sobie ziemianin nagotuje, to mu senator zje.» Opaliński też samą myśl wyraził inaczej: »co sobie Spytek nagotował, to zjadł pan krakowski.» I poeta z Czarnolesia dla tejże przyczyny nie chciał zostać panem połanieckim. Ziemianin tutaj przeciwstawiony kasztelanowi, bo jak Skrzetuski objaśnia, ziemianami są to szlachta, w senacie nieumieszczona. Toż samo przeciwstawianie czytamy u Grzegorza z Żarnowca w *Postylli* (3, 561): »Dziś jedna nad drugą upstrzeńszy ubior mieć miłuje, ziemianka chce zrównać z kasztelanką, kasztelanka z wojewodzianką, wojewodzianka z królową.» I wreszcie Zbylitowski, tak samo:

Jam rozumiał, że to sama królowa,
Bo ziemianka tak strojnych pachołków nie chowa.

Ziemianka, ziemianin, jestto więc zawsze szlachcic i szlachcianka, tylko oznaczmy lepiej, co powiada Skrzetuski, nie utytułowany, nietylko nie senator, ale nawet nie żaden urzędnik ziemski, nie starosta. Kto był cześnikiem, podstolim, sędzią, podkomorzym, już nie potrzebował zwać się ziemianinem. Ziemianinem był każdy z krwi, z rodu, z majątku, ale jeżeli obok tego miał i urząd choćby najmniejszy, kładł przed nazwiskiem swojem ten urząd, który go już w hierarchii narodowej odznaczał. Ziemianie też szli pospolitem ruszeniem na wojnę. Wacław Potocki mówi:

Z ziemianów się żołnierze rodzą; wojna stanie,
Z żołnierzów zaś do roli wracają ziemianie. (Poczet herbów).

Knapski, jako filolog, objaśnia wyraz; tłomaczymy tu z łaciny jego zdanie na

polskie: »Kromer nasz ziomków nazwał rolnikami i ziemianami (terrigena), gdy zwłaszcza ci zwykli byli brać nazwiska swoje niegdyś od ziem, na których panowali (dominabantur), np. z Zamościa Zamojski, z Tęczyna Tęczyński, z Tarnowa Tarnowski, co trwa do dziś dnia» (Thesaurus Cnapii. 1428). Ziemianie panowali więc na ziemiach, byli szlachtą. Władysław Jeżowski w *Ekonomii*, powiada: »Mieszczanin co sobie ziemię kupi, za ziemianina waży.» Więc waży tylko, a nie jest nim. I Haur mówi: »pan albo ziemianin, który ma między sąsiady pole» i t. d. I król Stanisław Leszczyński: »Każdemu ziemianinowi bezpieczność powinna być obmyślona, chłop jej żaden u nas nie ma» (*Głos wolny wolność ubezpieczający*). I Monitor stanisławowski w temże samem znaczeniu wyrazu używa: »Obrotni ziemianie każą przez tydzień chłopu na pańszczyznę samowtór wychodzić, a przez dni trzy pojedyńczo» (*Monitor* 1768, str. 196). Zajrzyjmy i w księgi praw naszych, a znajdziem na pojęcia szlachty, wyrażenie toż samo. W tłomaczeniach statutu Wiślickiego, Świętosława z Wojcieszyna, mamy wyrażenia: »Przyjęcie statutu od *ziemian*, jako statuta od *ziemian* są przyjęte» (Helcel, *Starodawne prawa pols. pomniki*, str. 46). W statucie Ziemowita III mazowieckiego, w tłomaczeniu również czytamy: »wina, gdy ziemianin zabije kmiecia» (tamże, str. 273). W oryginale ziemianin jest *miles*, wyraz, który zawsze oznaczał szlachtę. W statucie mazowieckim z r. 1421 jest artykuł o gwałcie zadanym szlachciankom »przez ziemiany innego państwa,» ma się rozumieć, nie mazowieckiego, więc np. koronnego. Tu w oryginale jest alienigena i terrigena (Helcel, str. 282), co się tłomaczy: »cudzoziemianin i książęcy ziemianin.» Cudzoziemianin, a cudzoziemiec są dwa pojęcia: cudzoziemianinem jest np. Sandomierzanin w Krakowskiem, a Sieradzanin na Mazowszu; cudzoziemiec jest to Węgier, Czech, Niemiec, w którejkolwiek z polskich ziem. Kto zaś są w ogóle ci ziemianie? objaśnia nam przywilej z r. 1401 unii Litwy z Koroną. pierwszy akt dobrowolny państw całych, za Władysława Jagiełły: są to praelati, principes, barones, nobiles, terrigenae terrarum Lithuaniae et Russiae (*Volumina legum* I, 61). W Litwie nie ma jeszcze szlachty w pojęciu polskiem, a któż są ci terrigenae? najwyższa, najdostojniejsza reprezentacyja ziemi, praelati, principes et barones. W akcie wcielenia do Korony ziemi gostyńskiej, są wymienieni: »barones, proceres, terrigenae, oppidani et omnes incolae» (Helcel, str. 298). Terrigenae jestto ogólne wyrażenie oznaczające szczegółowe, i barones i proceres, wielkoradzców i możnych. Gdyby wyraz: terrigenae, stosował się do wszystkich mieszkańców, i szlachty i nieszlachty, umieszczonoby go w przywileju na końcu, po »oppidani et omnes incolae.» W dawniejszych wiekach mógł jeszcze i terrigena oznaczać każdego mieszkańca ziem polskich, ale to chyba jeszcze za Piastów. Owszem, nawet i za Jagiellonów zdarza się napotykać wyraz terrigena, ziemianin, wzięty w temże ogólniejszem znaczeniu. Ale zaciera się to pojęcie za Jagiellonów i ziemianie oznaczają wyłącznie szlachtę. Królowie panowali nad ziemiami, które się skrzętnie długo wyliczały w ich tytule. Zatem ziemianie byli w ziemiach, a w miarę tego, jak stan szlachecki się rozwielmożał, ziemianie stawali się tylko szlachtą, co wskazują już powyższe cytacyje nasze z autorów i z ksiąg prawnych wzięte. W ostatniej dobie do alienigena i terrigena przybył jeszcze indigena, to jest obywatel ziem cudzych, który przybył do polskiej, uzyskał w niej obywatelstwo za zasługi. Tak więc ziemianin byłto zawsze człowiek polski, narodowy, najprzód każdy, potem szlachcic. Niezręczność pisarzy nieumiejących władać językiem, nie-

pojmujących znaczenia wyrazu, zepsuło i to pojęcie. Stanisławowscy pisarze poczęli ziemianami nazywać w ogóle wszystkich ludzi, że zamieszkiwali na planecie naszej. Tak Wyrwicz i Kniaznin. Staszic nawet do wszelkich stworzeń na ziemi gotów był wyraz ten zastosować, u niego np. słonie byli »ziemianami okolic północnych.» Jeszcze w późniejszych czasach, porozbiorowych, wyrazowi temu nowe przyswojono znaczenie; rolnika, każdego chodzącego około uprawy roli, bez uwagi na stan i bogactwo, nazwano ziemianinem. Wielka szkoda, że zaciera się coraz więcej historyczne znaczenie wyrazu, który pożądany był dla naszej terminologii politycznej. Maciejowski niesprawiedliwie pisze: »Ziemianie stanowili w Polsce, osobliwie w Czechach, wyższą warstwę towarzyskiego społeczeństwa narodu, która między ludem a szlachtą pośredniczyła podobnie, jak znowu między ziemiańską a pańską warstwą trzymała środek szlachta» (*Hist. prawod. słow.* tom IV, str. 214). Wypadłoby albowiem z tego rozumowania, że ziemianie jakimś odrębnym byli stanem, kiedy owszem przeciwnie oznaczali najprzód wszystkich mieszkańców ziemi narodowej, potem zaś wyłącznie szlachtę. A ponieważ z epoki pierwszej mało jest zabytków, a w drugiej kiedy już ziemianie znaczyli szlachtę jeszcze ich bardzo mało, ponieważ to pojęcie ziemian szlachty trwało najdłużej, bo najmniej cztery wieki; ponieważ przez to wyraz wyrobił się i pewny już ściśle oznaczony przedmiot oznaczał, żałujemy go dla historyi Rzeczypospolitej. Gdybyśmy nareszcie wyrozumować tego wyrazu *ziemianin* nie mogli ze źródeł polskich, najdoskonalej widzielibyśmy prawdę w późniejszych dokumentach Litwy i Rusi. Świat ten wschodni państwa Jagiellonów odbijał w sobie kolory cywilizacyjne Korony. Litwa pomimo wszelkich pozorów odrębności, niezawisłości narodqwej, zapatrywała się na Polskę jako na wzór i ślepo wszystkie jej naśladowała. Rzecz naturalna, że zasady to, co niższe było rozwojem, wyrabiało się na wzór tego, co już było rozwinięte i co o sile swojej już znać dawało. To, co nie miało prawodawstwa a częstokroć i nawet pierwszych elementarnych podstaw społecznych, brało przykład z tego, co się już sformułowało, jako zasada i życie. Takie prawo wszechogólnie ludzkie; prostota wstydzi się przed cywilizacyją, a chociaż się tego zapiera, niemniej przeto wszystko od cywilizacyi przejmuje. Wyrobione zatem formy i pojęcia Polski, przenikały do Litwy i dopiero tam się przyjmowały, kiedy już w Koronie rozwijając się dalej, dobrze naprzód postąpiły, zmieniły znaczenie swoje i stanowisko. W Koronie tedy ziemianie już byli wyłącznie szlachtą, kiedy w Litwie, w której dopiero czasy Zygmuntów Jagiellońskich tworzyły szlachtę na sposób polski i ze szlachty nazwiskiem, długo jeszcze nie nazywali się szlachtą, chociaż w zasadzie nią byli. W dobie, w której Litwa wiązała się z Polską, już był potężnie wyrobiony stan szlachecki i w sto lat potem wyłączny sobie przywilej w Rzeczypospolitej zagarnął. Litwa musiała tedy przyjąć w siebie zasadę polską, zaród szlachectwa, o którem przed Jagiełłą nie miała wyobrażenia. Całą dobę pomiędzy pierwszą a ostatnią uniją, od roku 1386—1569, miała czas tworzyć się szlachta i już w r. 1569 występuje jako stan uorganizowany. Wprzód jednak zarodek ów, który miał się stać szlachtą, występuje jako ziemiański. Zbyt gwałtownego przejścia trudnoż stworzyć. W narodach cywilizowanych ideje się rodzą, wyrabiają i dojrzewają z kolei jak owoce, jak wszystko co na ziemi. Tak też i w Litwie po r. 1386 nie zaraz przyszło do szlachty. Zapowiedział ją jednak król Władysław Jagiełło. W przywileju, którym określał nowe zasady rządu swojego w Litwie po ślubie z Jadwigą, d. 20 Lutego 1387 r. rozporządził, że każdy

z ludzi rycerskich, armigeri, przyjmujący wiarę katolicką, używać zacznie praw, któremi się cieszy szlachta polska (Działyński, *Zbiór praw lit.* str. 1—2; Daniłowicz, *Skarbiec*, I, str. 265). Na sejmie horodelskim ledwie kilkadziesiąt rodzin Litwy przyjęło herby polskie a z niem i szlachectwo. Reszta musiała się właśnie wyrabiać i wyrabiała się, kiedy krok ten pierwszy w Horodle był postawiony. Ziemianie albowiem nie od razu zajęli stanowisko szlachty koronnej w Litwie, nie byli jeszcze tą siłą społeczną, rozwiniętą już w Polsce, chociaż bez nazwiska, nie poczuwali się do obowiązków szlachty koronnej. Ale być nią mieli. Dla tego z massy ludu zaczęła się powoli wydzielać tam od czasu unii z Polską, od pierwszych wpływów wywieranych z Korony, ta klasa ludzi, którzy położeniem swojem, jakiemi takiemi przywilejami, rycerską służbą, poczuła się czemś odrębnem od całej massy ludu wiejskiego i jako ziemianie coraz więcej nabywała praw i znaczenia, aż kiedy czas nadszedł, zmieniła się w szlachtę. Królowie polscy Jagiellońskiego szczepu, nie zmienili w niczem zwyczajowego składu społecznego Litwy; Litwa była sobie osobno, Korona osobno, wielkiem i niezawisłem państwem, tylko obadwa sojuszem związały się przeciw zewnętrznym wrogom. Te zasady społecznego życia, które Litwa brała od Polski, wciskały się do niej jako owoce cywilizacyi, owoce tego właśnie międzynarodowego sojuszu. Wszakże Litwa koniecznie musiała naśladować kogoś, naśladowała nawet dawniej wzory z Rusi, panując nad nią, bo sama nic swego nie miała. Nawet język starosłowiański ziem podbitych, wzięła za język prawodawstwa, bo łaciny nie umiała, jako jeszcze nie należąca do narodów zachodu, a swego języka nie wyrobiła i wzięła gotowy narodowy język ziemi i jej prawodawstwa, język, którym jej książęta i waregscy mówili. Do Litwy zatem weszli kniaziowie, bojarowie, dworzanie i t. d. Z nich to, urabiała się późniejsza w Litwie i Rusi szlachta polska. Długo jeszcze przyszło jej pracować na siebie. Cechą szlachty koronnej była równość, doskonałe w zasadzie i w prawie braterstwo. Rozwijało się teraz wspanialej to braterstwo, im stan cały więcej był wyrobiony. Ale w Litwie gdzież ta równość? Tam owszem hierarchiczne, ostro porozdzielane od siebie, wykończone są pewne klassy i stopnie. Na czele społecznej budowy Litwy wznosi się wielki książę król polski, pod którym służą na jego rozkaz i zawołanie roje książąt panujących po dzielnicach; obok nich szły rody kniaziów, arystokracyi ziemi, częstokroć potomkowie rodzin niegdyś panujących i podupadłych, częstokroć członkowie rodzin, które się za takich potomków ufne w swoją zamożność udawały. Dalej szeregi urzędników dworskich. Dalej bojarowie, być może potomkowie książęcych waregskich drużyn, którzy posiadali ziemię na prawie rycerskiem, za służbę wojenną obowiązaną księciu; po bojarach lud i w nim rozmaite jeszcze stopnie. W pierwszych już chwilach po r. 1386 spotykamy w Litwie wyrażenie polskie: *pan*, dla oznaczenia nie rzeczywistych panów, nie magnatów, ale ludzi nie z gminu. Pan to wyrażał, co i dziś w potocznej mowie, osobę, którą chce się uczcić, z którą się jest na stopie grzeczności, więc zasługującą z jakiego bądź powodu na względy. Mużyków otczyznych, tiabłych, zachożych, czeladzi niewolnej, która składała warstwy gminnego ludu, nikt nie nazywał panami. Ten wyraz *pan* szedł na Litwę od Rusi Czerwonej, ktora dawniej już spojona z Koroną, przejmowała coraz więcej kształt jej społeczny. Książę Fedor Lubartowicz na Żydaczewie nad je przywileje *panom* Obłoznickim i panom Balickim i panom Dzieduszyckim, potomkom starego bojarstwa Rusi Czerwonej (1421—1430, *Akty R. zach.* I, 42 i t. d.). Na tej Rusi już pełno pa-

nów, co wieś, to pan; wpływ polski już tam wielkie szczerby porobił w starym obyczaju. Potem ci panowie ukazują się na Wołyniu, w dzielnicy Świdrygiełły, który aczkolwiek wróg Korony, najlepszym jest przewodnikiem jej narodowości na Litwę. Na dworze jego występują już zbiorowo panowie rada. U niego jest panem i Bohusz Owerkicz Timoch, który rodem z ziemi Siewierskiej od Nowogródka, przeniósł się do niego na Wołyń. Był Bohusz ten »rodu zacnego i wielkiego, człowiekiem rycerskim,« i przeniósł się do Świdrygiełły, »chcąc tem lepiej rycerstwa swego doświadczać.« Wyjechał więc z ojczystych siedlisk »znacznie i okazale.« »Wierny« księciu Swidrygielle, »kniaż Siendiuszko,« który znał bliżej Bohusza, opowiedział księciu jego »sprawy i ród zacny.« »A tak, my chcąc go, mówi Świdrygiełło, w tuteeznem państwie naszem, przy dworze naszym zachować, onego przyjmujem i przyjęliśmy, jako człowieka zacnego, rodowitego i rycerskiego, któremu jako człowiekowi rycerskiemu, z łaski naszej nadajemy wolności wszelkie w tutecznem państwie naszem, wielkiem księztwie Litewskiem zażywać, takiej jak inni kniaziowie, panowie i szlachta chorągiewna zażywają i zażywać będą, obiecując mu, da Bóg i opatrzenie wszelakie, jakie znaczne dać, jak innej szlachcie, w tuteczzem państwie naszem dajemy i opatrujemy.« Mamy więc tutaj już szlachtę chorągiewną; to jest starą bojarszczyznę, drużyny książęce, Świdrygiełło już nazywa po nowemu szlachtą. Jeszcze to nie herbowa szlachta, ale tylko chorągiewna. Herbowemi są ci magnaci, ci panowie Litwy, którzy w Horodle przybrali herby polskie. Ta szlachta Świdrygiełłowa, chorągiewna tylko, że chorągwiami się zbiera to jest pewno powiatami, na wojnę. Horodelscy panowie do gotowego przyszli, ta zaś chorągiewna szlachta musi sobie herby własne wyrabiać ze starych znaków pieczętnych i głosek abecadła słowiańskiego. Tę obronę ziemską Litwy, Świdrygiełło nazywa szlachecką, kiedy jeszcze nic w niej, oprócz wojennej ochoty, szlacheckiego nie ma. Owszem, robi ją rodowitą, rycerską, wskazuje na jej sprawy i ród zacny, zupełnie jak Paprocki, kiedy dzieje szlachty koronnej pisze. Świdrygiełły słowo to ważniejsze od słowa innych udzielnych książąt, bo ma się ciągle ów wołyński władzca za wielkiego księcia Litwy, niesprawiedliwie prześladowanego. Wszystko więc co mówi, co robi, jest w imię wielkiego księcia Litwy. W dalszym ciągu swego przywileju dla Bohusza, tak książę jego powinności określa: »ma on nam wiernym być, a z kim my będziem w pokoju i on też z nami, a z kim w wojnie, ma i on przeciwko temu być na wojnie i wolno mu jest w tutecznem państwie, owszem żonę pojąć i tytułu wszelakiego i wolności szlacheckiej, jako własnemu szlachcicowi, tubylcowi zażywać, a on nam ma, pospołu z inną szlachtą, kniaziami, panami i ziemianinami naszemi, służbę wojenną odprawiać« i t. d. (*Akty R. zach.* I, 491, r. 1438. Pierwszy raz podobno tutaj w akcie litewskim użyty wyraz *ziemianie*, przekonywa jasno, co znaczył. Na prawach tej rycerskiej wysługi już Witold ziemie litewskie rozdawał. Jak powiadamy, bojarstwo dawne utonęło w tej, jak ją nazywa Swidrygiełło, szlachcie chorągiewnej, ale i do bojarstwa tego wiele nowych napłynęło pierwiastków niższych, ludowych, które do życia politycznego, społecznego, budził dobroczynny wpływ cywilizacyi. Możemy dzisiaj rzecz tę z największą dokładnością śledzić, metryki rodzin spisywać, bo i tych materyjałów historycznych, które dotąd ogłoszono, dosyć na podstawę do poglądu naukowego. Cóż będzie, kiedy się ich liczba pomnoży? Weźmy pierwszy lepszy przywilej; oto Kazimierz Jagiellończyk w lat kilkadziesiąt po Świdrygielle r. 1478, opowiada, jako mu »bili czołem uryczanie,« to jest

owruczanie, Hrydko i Dawid Starczyce i prosili go o ziemię Chomczyńską »na osobną służbę.» Królowi namiestnik owrucki zdał sprawę, że ziemię tę trzyma Jakób Owdejewicz, że oprócz tego ma on i ziemię drugą po ojcu »ojczyznę swoją» i że nie może wydołać całkowitej służbie rycerskiej z dwojga ziemi; król tedy, nadał ziemię Chomczyńską proszącym, żeby z niej służbę pełnili, oprócz jej, którą powinni byli z ojczystej ziemi (*Archiw. R. połud. zach.* IV, *Akty o pochodzeniu rodzin szlacheckich* I, str. 8). Dużo pustych ziem rozdawali wielcy książęta Litwy i królowie polscy ludziom rycerskim, żeby z nich mieli wojenną służbę. Dawniej taki rycerski człowiek szedł posłany przez kogoś z obdarowanych; potem sam sobie ziemię wysłużywszy, innych posyłał i sam szedł z niemi jako wódz małej garstki zbrojnych. Po dyplomatach często znajdujemy ludzi rycerskich i tych, którzy po ojcu mają wysłużoną ziemię i tych, co ją sobie sami wysługują. Ziemia nie była własnością tych, co ją wysłużyli, ale królewską, tylko wysłużeni przekazywali ją dzieciom, a głównie synom, lennem prawem, na zbrojną służbę. Ziemie rozdawane stanowiły więc rodzaj starostw dziedzicznych. Król w każdej chwili mógł odebrać ziemię, w której zaniedbał się posiadacz uiścić powinności wojskowej. Układ społeczny oparł się więc na tej zasadzie, że król mówił: «masz ziemię, ale taką a taką służbę wojenną mi z niej poświęcisz, przekażesz ją pokoleniom następnym po sobie, ale zawsze pod tym jednym warunkiem służby; nie dotrzymasz obowiązku, stracisz ziemię.» Od ziemi więc nazywali się rycerscy ludzie ziemianami. Nazwisko to ziemian już prawo nasze litewskie zna w XV w. Z kolei i te dobra i te ziemie lenne, więksi, zasłużeńsi panowie zamieniali sobie na dobra wieczyste, dziedziczne. Olizar Szyłowicz wysłużył sobie w powiecie łuckim u Świdrygiełły obszerne ziemie, a żył jeszcze za Kazimierza Jagiellończyka. Król «widząc jego służbę nam wierną, a nigdy nie omieszkiwaną,» nadał mu na własność r. 1450 te ziemie Swidrygiełłowe, naturalnie zawsze z obowiązkiem rycerskiej służby. Król Olizara tego zwie „naszym ziemianinem łuckim" (*Akty R. zach.*, I, str. 67). Był to bogaty, zamożny pan, nawet magnat wołyński, ten Olizar, a przecież tylko ziemianin, bo z ziemi pełnił służbę. Jak on łucki, tak było wielu innych ziemian kijowskich, krzemienieckich, bracławskich, owruckich. Ziemianie siedzieli na ziemiach gruppami, jakby klany szkockie. Brali swoje nazwiska od zamku królewskiego, na około którego osiedli, bo i pod dowództwo zamku szli czasu wojny. Wszystkie ziemie królewskie liczyły się do zamków, więc jeżeli je król rozdawał lennem prawem, stosunek ich do zamku w niczem się nie nadwerężał. Za wojny szli ziemianie pod dowództwo swego starosty, namiestnika, dzierżawcy, jak go tam król nazywał pierwotnie, bo różne były nazwiska, ale urząd ten sam. Za pokoju także od tego starosty brali rozkazy. Starosta ten był ich zwierzchnikiem i rozkazywał nawet takim panom, jak Olizar Szyłowicz, jeżeli co sprawy wojennej dotykało. Ziemie lenne zamienione w dziedziczne, nie miały już nad sobą tej czujności starosty w czasie pokoju. Ile więc było zamków, tyle nazwisk ziemian. I jak w szlachcie koronnej byli bogatsi i ubożsi, tak samo pomiędzy ziemianami byli ludzie rozmaitych fortun, ale prawa jednego, rycerskiego; braterstwo szlacheckie polskie coraz więcej tych ziemian przenikało. Z czasem nie sami już panujący, ale nawet wojewodowie, starostowie, pomiędzy rycerskich ludzi ziemię królewską rozdawali za służbę wojenną. Tak Marcin Gastold kijowski wojewoda, za Kazimierza Jagiellończyka, wysyłał kniazia Fedora Glińskiego i ziemianina kijowskiego Jersza w owruckie strony, spór ziemian tamecznych, o ziemie ich, rozsądzić,

granice ich ściślej oznaczyć, lub ziemie inaczej rozdać. Toż wojewodowie kijowscy, Andrzej Niemirowicz i kniaź Fedor Hlebowicz Proński, rozdają ziemię, spory rozstrzygają (*Archiwum*, tamże, str. **11**). Ziemianie te «dzielcze listy» wojewodów, lub urzędników przez nich na miejsce zesłanych, chowali jako dowody rodowitości i posiadłości. Powinni byli tedy jechać „na posługę hospodarską (to jest królewską) przy wojewodzie, jak ich obeszle.» Przy wojewodzie tam, gdzie wojewoda miał zamek; gdzie zamków było więcej, przy dzierżawcy lub namiestniku, którzy potem, obyczajem polskim, starostami się zwać poczęli. Starostowie szli wszelako pod dowództwo wojewody. Powinność ta nazywała się „hospodarską, wojenną, ziemską służbą, koniem." Bo ziemianie występowali, jak szlachta polska, „konno i zbrojno." Za to ziemianie żadnych innych nie ponosili ciężarów, nie podlegali sądom zamkowym, owszem uciekali się w sprawach swoich do sądu samego króla, nie wojewody, który wyrokował w jego imieniu, lub do komissyi, którą król umyślnie wyznaczał nieraz na grunt. Samo z siebie wynika, że to jeszcze wszystko, więcej było w zawiązku, w zasadzie, jak w rzeczywistości, bo władza wielkich dostojników jest ogromna i hamowała te pierwsze kroki społecznego prawa ziemian, którzy, dodajmy to jeszcze, z przyzwyczajenia od wieków i z natury czołobitności swojej, nieśmiali, ostrożni, drżeli przed panami, zabiegali o ich względy. Chociaż nowym terminem zwą ich ziemianami, jeszcze to dawni bojarowie, a jako bojarowie, do posłuszeństwa, do ślepego spełniania rozkazów, powiemy nawet, do niewoli nawykli. Jeszcze to bojarów nazwisko w XV wieku, tak często jak i nowe, występuje po przywilejach. Bojarowie a ziemianie, to prawie jedno, to zupełnie jedno. Nieraz i w przywilejach królewskich nie widzi kancellaryja różnicy pomiędzy jednemi i drugiemi, bo też i w prawie różnicy nie było i nowe tylko nazwisko oznaczało lepiej nowe społeczne stosunki starych bojarów. Zygmunt stary zatwierdziwszy nadanie lennej ziemi jednemu z bojarów owruckich, oświadcza, że ma używać tych przywilejów, jakich używają inni bojarowie w powiecie kijowskim (*Archiwum*, tamże, str. **22**). Zobaczmyż, jakie to inne były te przywileje ziemian, oprócz służby hospodarskiej. Zygmunt Stary w r. **1507** nakazał na sejmie wileńskim sporządzić powszechny spis ludności w Litwie: «panowie, kniażata, *ziemianie*, wdowy i wsia szlachta majut po imienijach swoich, lud swoj perepisati" i t. d. (*Akty R. zach.*, II, 8). Tu ziemianie następują zaraz po panach, a przed szlachtą. Tak samo Zygmunt August w potwierdzeniu wolności ziemi Wołyńskiej mówi: «bili nam czełom duchownyje i świeckije, władyka wołodimirski i władyka łucki, kniazi, panowie, ziemianie i wsia szlachta wołynskoj ziemli» i t. d. (*Hist. prawod. słow.*, **VI**, **151**). Szlachta jeszcze to słowo zbyt nieoznaczone na Litwie, ale wiadoma rzecz co oznacza; ziemianie zaś ciagle idą przed nią, jakby stanowili wyższy jej słój, dostojniejszą warstwę. Serebszczyznę król nakazuje oddawać do skarbu kniaziom, panom i ziemianom (*Akty*, **II**, **18**). Do urzędów, do godności, do zaszczytów, pierwsi są ziemianie. Wychodzą na dzierżawców, namiestników, nawet na wojewodów. Biorą w zarząd monastyry, bo wśród rozkładu cerkwi wyrobił się zwyczaj, że monastyry zwykle dobrze uposażone, chodziły jako starostwa. Zygmunt Stary pozwala «ziemiance naszej Niemirynej Olechnie» wziąć w dożywotni zarząd na prawie ihumeni monastyr w Owruczu (*Akty*, **II**, **218**). Dworzanin królewski Bohusz Nowelski ustępuje za pozwoleniem królewskiem ziemianinowi powiatu Mińskiego Stefanowi Dostojewskiemu monastyru Wniebowstąpienia w Mińsku (**1587**, *Akty*, **III**, **218**). Tenże Dosto-

jewski potem ziemianinowi Rahozie oddaje monastyr, a Rahoza dopiero ziemianin, za chwilkę już i metropolita kijowski. Ziemianie na równi z kniaziami i panami, skarżą się królowi na krzywdy pograniczne od koronnych ludzi (Działyński, *Zbiór praw*, 428, *Akty*, III, 10). Nabierali coraz więcej ziemianie pretensyj, chciało im się coraz więcej znaczenia, bo też i czas się już zbliżał ostatniej dla nich przemiany. Na równi z kniaziami i z panami żądają ziemianie wołyńscy, żeby na ich imionach nie było mytników królewskich i straży komor mytnych (r. 1551, *Akty*, III, 41. Działyński, 467). Upominali się w Wilnie na sejmie, żeby urzędy grodu łuckiego, mianowicie horodnictwo, klucznikostwo i mostowniczostwo nie należały do urzędu starościńskiego, ale żeby „ziemianie tamosznije to zawiedywali." Król odpowiedział, że urzędy jako chce rozdaje (*Akty*, III, 65. Działyński, 504). Po wszystkiem widać więc, że byli ziemianie zupełną szlachtą w poczuciu, tylko jeszcze brakowało im sejmu lubelskiego do zupełnego urządzenia się na wzór koronny. Wszyscy panowie, kniaziowie i ziemianie jednym wyrazem ogólnym zwali się szlachtą w XVI wieku. Nawet tu szlachta, jak i w Koronie rozszczepiła się na dwie odnogi; gdy w Koronie była czynszowa i zupełnie wolna, niepodległa, nieobowiązana nikomu, i w Litwie była hospodarską i pańską, bo i panowie w swoich dobrach osadzali na ziemiach własnych ziemian za służbę wojskową. Mając wielkie posiadłości, większe poczty zbrojne z nich musieli wystawiać. Poradzili więc sobie tak, że ziemie swoje rozdawali tytułem tejże samej służebności, co król, wojewodowie i dzierżawcy zamków. Byli więc ziemianie hospodarscy, to jest królewscy i pańscy. Pierwsi przypominali szlachtę z Korony, wolną, zamożniejszą, drudzy szlachtę czynszową, zależną od panów, lubo wszystka szlachta koronna była sobie równa: litewska zaś, powiedzieliśmy już, nie łatwo jeszcze przyzwyczajała się do tej równości. Przyzwyczajał ją zacny król Zygmunt August, który głównie rozwijał szlachecki pierwiastek na Litwie. Kiedy w r. 1563 zwołał sejm do Wilna dla obmyślenia obrony ziemskiej, ci pańscy ziemianie sądzili, że będą wolni od powinności rycerskiej królowi, tylko pójdą na wojnę, kiedy ich pan, na czyjej ziemi osiedli, powoła, ale król odpowiedział, że nietylko tych szlachciców, którzy z imionami swojemi panom, ale też i kto z nich będąc ziemianinem poddał się panom z imionami swojemi, aby chorążowie ich spisywali, każdy w swojem chorąstwie i dali o nich wiadomość królowi" (Działyński, str. 531, *Akty*, III, 123). Szło tutaj właściwie królowi o służbę rycerską, żeby nie ginęła i dla tego wymagał od panów swoich, żeby każdy tyle dostarczył ludzi, ile powinien był, według rozległości dóbr. Nadzwyczaj częste są skargi panów litewskich królowi o to zaniedbywanie służby. Gniewali się kiedy który z niej się wyłamywał dla tego, że kiedy służba rycerska ginęła, oni sami, ci co ją spełniali, większy ciężar odpowiedzialności znosić musieli. Było i tak, że mieszczanie zakupywali majątki u szlachty. Litwa pod tym względem wyrozumialszą była od Korony, która już za Jana Olbrachta nie znosiła mieszczan właścicieli ziemi. Wyrozumialszą ztąd była, że król miał władzy w niej daleko więcej, niż w Koronie. Zygmunt Stary, mądry pan, nie chwalił tej odrębności stanu szlacheckiego od innych. Wytoczyła się przed nim r. 1547 sprawa na sejmie wileńskim o to, czy mieszczanie mają na równi ze szlachtą ponosić ze swoich ziem obronę ziemską. Król tak sprawę rozstrzygnął, że mieszczanie, którzy kupili imiona swoje u ziemian, mają służbę pełnić jak inni «bojarowie szlachta» dla tego, żeby przez wyprzedaż ziem służba nie ginęła (Działyński, str. 431, *Akty*, III, 12). Mo-

gli więc i z mieszczan urobić się najprzód ziemianie, potem szlachta. Równość szlachty litewskiej już stanowczo pierwszy Statut z r. 1539 ogłosił; następne redakcyje i fakta rozwijały ją, co chwila do nowych praw i swobód szlachty koronnej ją przypuszczając. Sejm lubelski z r. 1569 zniósł i tę drobną z dawnych nałogów płynącą różnicę, nie w prawie, ale w obyczaju, która była pomiędzy kniaziami i panami. Jeszcze lekka różnica ziemian od bojarów czuć się daje w pierwszej połowie XVI wieku. Zygmunt August np. Krzysztofowi Kmityczowi, staroście owruckiemu nakazuje r. 1544, żeby nie przyniewalał na równi z bojarami owruckiemi do sądu swego i straży zamkowej Chomę Maszkowskiego, Wasila Uszacza i jego braci, gdyż oni jako ziemianie obowiązani są tylko do ziemskiej służby wojennej (*Archiwum*, tamże, str. 33). Ale zatarła się ta epoka i ledwie jedno minęło pokolenie, najwprawniejsze oko nie dostrzeże różnicy. W artykule o Wyhowskim widzieliśmy, jak koleją rodziny bojarskie przechodzą w senatorskie. W lat sto przebyły wszystkie stopnie hierarchii ziemskiej, a stawszy się szlachtą polską już łatwo sięgały do krzeseł. Bojar owrucki dostał ziemię pustą w Kijowskiem na Wyhowie, potem tę ziemię wyrobił sobie na własność, aliści z niego już i ziemianin hospodarski, już urodzony pan, szlachcic; poszukał sobie herbu, przybrał od miejscowości nazwisko po polsku, aż tu jest i urzędnikiem grodzkim i historycznym wpływowym człowiekiem, hetmanem i wojewodą (*Enc. pow.*, XXVIII, 18). Pomimo sejmu unii, nazwisko ziemian jeszcze się długo utrzymuje w źródłach, za czasów Batorego, nawet Zygmunta III. Jeszcze uniwersały swoje król Stefan wydaje także do ziemian, tylko już inny porządek w wymienianiu różnych obywateli. Król pisze do kniaziów, wojewodów, kasztelanów, marszałków i starostów, kniahiń, pań, wdów, dzierżawców, urzędników ziemskich i grodzkich, do ziemian i dworzan. Zamiast urzędników grodzkich ziemskich czasami wyrażenie «do namiestników i ciwunów.» Wszystkie więc wskazówki, nadania i przywileje królów i książąt, uchwały sejmowe, statut litewski, pokazują, że ziemianin na Litwie był toż samo co szlachcic. Oznaczał zawsze posiadacza ziemi, czasem prawem tylko lennem, częstokroć i dziedzicznem. Starożytne rodziny, z których potem wyrosły znakomite senatorskie Rzeczypospolitej nazwiska, z ziemian kolejno do tej przychodziły powagi. Ziemianami byli Kirdeje, Niemirowie, Wołłowicze, Rahozowie, Wojnowie. Ziemianinem był każdy, kto jeszcze nie zasłużył na urząd, na tytuł. Co większa, chociaż Litwa odrożniała kniaziów od ziemian, chociaż ta różnica pod koniec, tylko w wyrazie, mogła z początku i rzeczywistą być co do prawa, jednakże po sejmie lubelskim, kiedy wszelki ślad jej mija, ta sama Litwa kniaziów swoich nawet zwie ziemianami. Czytamy albowiem jeszcze w przywileju Zygmunta III z r. 1598 (a więc bardzo późno): «ziemianin nasz, urodzony Stanisław Juraha kniaź Gedrojć» (*Akty*, IV, 187). Rodzony brat był nieraz panem, wojewodą, dostojnikiem nadwornym, a drugi prostym tylko ziemianinem, gdy godności żadnej nie miał. Tak samo ojciec bywał urzędnikiem, a syn tylko ziemianinem. Jednokrotnie ziemianin dostawszy jaki urząd, nazywał się według urzędu i tytuł ziemianina zarzucał, chociaż być nim nie przestał, równie jak kniaź Juraha, który był kniaziem. Urodzenie zatem dawało prawo i nie mogło nic go zatrzeć, upośledzić. Statut litewski szlachcie, która oddała się kupiectwu lub rzemiosłu, nie odbierał praw urodzenia, zawieszał je tylko, bo zacność krwi nie ulegała żadnemu przedawnieniu (*Stat.*, roz. 3, art. 20 i 25). Tem bardziej szlachectwa odebrać nie mogło zubożenie, upadek materyjalny. Widzieliśmy jak panowie

miewali także swoich ziemian, jak ziemianie nawet hospodarscy pod opiekę panów się chronili. Litewscy panowie naśladowali potem wzór panów koronnych, zasiedlali dobra swoje czynszową szlachtą. Szczególniej Radziwiłłowie, którzy potem mogli całe pułki swoje ze szlachty wystawiać. Obok czynszowników rozdawali i zastawy. Dobra ich bywały tak niezmiernie wielkie, że zarządu jednego ekonomicznego utrzymać nie można było. Spuścić się na wielu officyjalistów znowu, także nie zawsze było dobrze. Zatem Radziwiłłowie dobra swoje puszczali zastawami. Szlachta sama wpraszała się panom. Przynosiła im małe sumki swoje niby na pożyczkę i brała za to na zastaw wioski. Książę był spokojny o gospodarstwo, bo każdy zastawnik rządził i gospodarował dla siebie. Prawda, że książę dawał zastawy za bezcen, ale kładł za to warunek, żeby mu szlachcic na każde zawołanie stawał z pewną liczbą zbrojnych. Zastawy te szły dziedzictwem i płakał szlachcic, kiedy go chciał książę okupić, lub pozwolił go komu innemu wykupić. Nawet możniejsza szlachta szła na zastawników, na czynszowych uboższa, zapisywana majątkami. Tak np. ziemianie sluccy nawet o sąd księcia dziedzica swego prosili i nie zawsze uciekali się do królewskich sądów. Przy nazwisku każdego takiego ziemianina zawsze kładziono wyraz *pan*, oznaczający jego rodowitość i równość szlachecką. Przykład ten naśladowali i mniej możni od Radziwiłłów panowie, któym się zrównać z niemi chciało. Osadzali ziemian coraz więcej, a kiedy się to rozwinęło na wielką skalę, przyszło potem do różnych nadużyć i do przywłaszczeń jakiejś senioralnej władzy, co do naszego przedmiotu już nie należy. Różne wypisy ze statutu litewskiego poświadczające rodowitość ziemian, wypisuje w artykule swoim o ziemianach Mikołaj Malinowski (*Teka wileńska*, I. str. 245 i t. d.).—Ostatni wynik tych rozumowań taki będzie. Ziemianie w Litwie posiadają ziemię, ludzi, nawet miasta; w obronie ziemskiej chorążowie powiatowi popisują ich razem z kniaziami i panami; w stopniowaniu społecznem, bezpośrednio po nich zajmują miejsce i wyraz *szlachta* nawet, ilekroć ją wspominają dyplomata litewskie, niżej się kładzie; dalej, ziemianie używają wszelkich praw szlachty, otrzymują urzędy, dostojności, dzierżawy, monastyry, władyctwa. Ziemianin jest to tytuł ogólny stanu, kiedy kto z nich jeszcze nie ma swojego własnego. Najznakomitsze rody starej Litwy za przodków miały ziemian, nawet kniaź jest ziemianinem; bracia rodzeni, synowie urzędników, nawet wysokich, są ziemianami. Wyraz ziemianie jeszcze w połowie XVII wieku na Litwie oznaczał szlachtę. Nie ma więc zatem wątpliwości, że potomkowie rodzin, których członkowie ziemianami się pisali, byli i są szlachtą, jaką byli i przodkowie ich w dobie od 1386 do 1569, bo potem na miejsce ziemian upowszechnił się w Litwie termin urzędowy *szlachta*, wzięty z Korony, który w XVII wieku zupełnie przygłuszył nazwę ziemian. Pierwotne podanie jednak przetrwało w całej Rzeczypospolitej, zarówno w Koronie, jak i w Litwie. W ustawie rządowej z r. 1791 zatrzymano trzy stany, szlachtę ziemian, mieszczan i chłopów włościan. Dalej w rozwinięciu konstytucyi tej powiedziano, że mają się sporządzać po województwach, ziemiach i powiatach dla szlachty księgi ziemiańskie, to jest miało być ksiąg tyle, ile sejmików. Do nich wpisywano szlachtę, która głos miała na sejmikach i szlachtę taką z księgi powoływano z kolei do głosowania. Bo według ustaw sejmu wielkiego, nie każdy szlachcic, dla tego że szlachcic, jak to poprzednio było, głosował, ale kto miał pewną posiadłość i opłacał pewny podatek, tak dalece, że szlachta ziemianie wpisywani do ksiąg ziemiańskich, byli to już rzeczywiście ziemia-

nie, którzy siedzieli na swoich własnych ziemiach, nie na czynszu, daninie, lub jakiejkolwiek prywatnej posłudze z gruntu, nie była to szlachta ordynacka lub arendowna. Sejm wielki oddalając od głosowania niewłaścicieli, chciał się zabezpieczyć w podobny sposób przeciwko wszelkim zabiegom możnych, którzy dawniej szlachtę podwładną sobie, za narzędzie używali. Księgi ziemiańskie układane być miały parafijami, według alfabetu, w parafijach zaś wioskami według alfabetu i w każdej wsi był zapisany obywatel, który miał prawo głosowania. Prawa te o sejmikach i o księgach ziemiańskich uchwalone były 24 i 28 Marca 1791 r. Właściwie zatem przed ustawą, ale w jej duchu już stanowiły. Potem reforma dotknęła narodowego sądownictwa. Sądy ziemskie zamieniono na ziemiańskie. Ziemskie nazywane wprzód były od ziem, stanowiących pewne całości polityczne w organizmie narodowym, nie od dóbr szlacheckich, które właściwie w tem rozumieniu nie były ziemskiemi, ale ziemiańskiemi. Sądy ziemiańskie zaś nazywano już od ziemian szlachty. Przemieniono i cały skład tych nowych sądów ziemiańskich; dla prędszego rozsądzania spraw, po dziesięciu wybierano sędziów na jeden powiat, kiedy dawniej było w sądzie ziemskim tylko trzech, sędzia, podsędek i pisarz; toż trzech w grodzkim, za starostę podstarości, sędzia i pisarz. Właściwie już z początkiem panowania Stanisława Augusta postępowano po tej drodze reformy sądów. W Litwie od początku panowania Stanisława Augusta obierano po województwach i powiatach, po czterech sędziów ziemskich i po trzech grodzkich. Sądy ziemiańskie teraz miały zastąpić miejsce i dawnych ziemskich i dawnych grodzkich. Miał to być sąd nieustający, aż po ośmnastu sędziów obierać miały powiaty; ci ośmnastu dzielili się na trzy komplety, z których każdy zasiadał po cztery miesiące. I w ogólności w całem prawodawstwie sejmu wielkiego ciągle się spotykamy z tym wyrazem, dawniej nieużywanym, *ziemiański*; najrozleglejsze pole zakreślono mu w języku narodowym. Sąd ziemiański, księga ziemiańska, dobra ziemiańskie, juryzdykcyja ziemiańska, nawet «spokojność sąsiedzka ziemiańska» ciągle się w ustawodawstwie konstytucyjnem powtarzają. Zdaje się, jakby z utworzeniem nowego przymiotnika nowe zasady w Rzeczypospolitej podniesiono. I rzeczywiście wyglądało nowością, to co było tylko rozróżnieniem grammatycznem. W języku naszym były dwa przymiotniki, a każdy inne miał znaczenie. *Ziemski* stosował się do ziemi wziętej jako całość polityczna, *ziemiański* do ziemian. Na nieszczęście nie utarło się to nowe, starego przymiotnika zakończenie, bo reformy sejmu wielkiego rychło koniec wzięły przez Targowicę. Trwały czas bardzo mały te sądy ziemiańskie, bo konstytucyja załatwiwszy się z reformą sądownictwa, kazała je obierać na sejmikach, które pierwszy raz według nowego prawa zwołano na dzień 1 Lutego 1792 r. W tym dniu zakończyli swój polityczny żywot sędziowie, podsędkowie, pisarze, tak ziemscy, jak grodzcy, którzy z żalem na swój upadek patrzali. Targowica nie zdążyła znieść sądów ziemiańskich, które odżyły przynajmniej w nazwiskach za Kościuszki, lecz rychło potem i sądy i szlachta ziemianie przeszły do pamiątek historycznych i dzisiaj tylko nauce śledzić, co instytucyje, co wyrazy dawne znaczyły. *Jul. B.*

Ziemie. Tą nazwą oznaczono gruppę tlenków zasadowych, które dawniej za pierwiastki uważano. W późniejszym czasie, jakkolwiek jeszcze ciała te nie zostały rozłożone, wnosząc z podobieństwa ich własności do tlenków metalicznych i alkalijów, które działaniem stosu galwanicznego rozłożono i otrzymano z nich metale; ziemie uznano za tlenki metaliczne, co następnie stwier-

dzonem zastało. Tę gruppę tlenków dzielono na *ziemie alkaliczne* i *ziemie właściwe*. Pierwsze, jak samo ich nazwisko wskazuje, odznaczają się działaniem alkalicznem, są silnemi zasadami i rozpuszczają się w wodzie; tu zalicza się baryta, stroncyjanna, wapno i magnezyja. Drugie są słabszemi zasadami, nie rozpuszczają się w wodzie, a zatem nie mają działania alkalicznego; do nich należy glinka, glucyjana, ytryja, toryna i zyrkona. Krzemionka niegdyś także do ziem zaliczaną była. *T. C.*

Ziemie (*terrae*). W dawnych bardzo czasach, Słowianie lechiccy i chrobaccy siedzieli opolami, żupami. Opole, żupa jest to rodzaj gminy mniejszej; większe może wszelako były obszarem ziemi, jak dziś gmina składająca się pospolicie z kilku wsi na małej przestrzeni ziemi, a mniejsza zapewne od dzisiejszych powiatów. Po nad opolem, żupą, jedna władza czuwała. Ztąd żupy i opola były to jakby udzielne, małe Rzeczpospolite z sobą sąsiadujące i opierające się na patryjarchalnych stosunkach. Wszędzie ten sam podział jest ziem słowiańskich. Były rozmaite nazwiska (obczyny, okoliny, pogosty, włoki, powiaty), ale rzecz wszędzie ta sama. Dzisiaj wieków tyle, które ubiegły od czasów pierwszej patryjarchalności słowian, porobiło wielkie szczerby pod wszelkim względem w starym obyczaju. Jednakże ta instytucyja żup do dziś dnia przechowała się prawie nietknięta w Węgrzech i po niej nam sądzić o niej, jaką pokazywała się i w dawniejszych czasach. Prawdziwie jakby odcisk przedpotopowy starego słowiańskiego świata. Komitaty dzisiejsze w Węgrzech są to stare żupy słowiańskie; Madziarowie nie mogli obalić ich, zniweczyć, tak wyprobowanej potęgi były te ciała zbiorowe, które ocaliły niezawisłość słowiańską. Wielkie burze srożyły się u góry po nad głowami Słowian, pierwszy lepszy najeźdzca i łupieżnik po ich ziemiach się przesuwał; wszystko jednak przeminęło; organizacyja silna u spodu została. A ostatni zdobywcy, Madziarowie, przenieśli nawet do tej ziemi, w której szczelnie kupą osiedli, instytucyją słowiańską żup i komitaty swoje potworzyli. Chcieli nawet udawać je potem za własną instytucyją, którą się przechwalali, ale z tej ich właśnie pretensyi można wyprowadzić tem silniejszy dowód, jak wielki wpływ na ich ustrój społeczny wywierali Słowianie. Wolność kraju węgierskiego, reprezentacyja ziem w radzie powszechnej, samorząd prowincyjonalny w państwie wielkiem, bardzo wcześnie się rozwinęły i prawami pisanemi były obwarowane, nie dla czego zapewne innego, jak z tej przyczyny, że słowiańskie żupy w Pannonii przez Madziarów, nie powiemy ujarzmione, ale do jedności państwowej siłą ściągnięte, potrzebowały się zabezpieczyć przeciwko królów swoich madziarskich przewadze i przeciw temu rycerstwu madziarskiemu, co króla otaczało. Nazwisko żup przeważało na południu słowiańskiem za Karpatami, u Serbów, w Kroacyi. Były i w Czechach żupy, które potem w pomnikach historycznych zowią się krajami. U nas u lechickich i chrobackich plemion zamiast żup są opola. Ale obok opolów mamy *ziemie*. Najdalsza starożytność nasza daje już świadectwo o tych ziemiach, które stanowiły ważne ogniwo w naszym organizmie narodowym. Znaczyłyż ziemie toż samo, co opola? Nie, bo ziemie, każdy to widzi, są czemś większem, dostojniejszem, niż opola. Opolów mogło być niezmiernie wiele na całej tej przestrzeni od Odry do Karpat, tymczasem ziem nie było tak wiele; więc kilkanaście, może nie raz i kilkadziesiąt opolów składało się na jedną ziemię. Chcemy dojść w niniejszym artykule, co właściwie znaczyła, czem była ziemia? Oczywiście była większym jakimś organizmem politycznym. Niezawodnie oznaczała przestrzeń, na której mieszkało plemię całe. Słowian tych

lechickich i chrobackich wiele było, polanie, Kujawianie, Łęczycanie, Mazurowie, Pomorzanie, Szlązanie, Chrobaci i t. d. Te główniejsze plemiona dzieliły się na mniejsze, bo nazwisk miejscowych nierównie więcej jeszcze po źródłach odkrywać możemy. Polanie więc wszyscy stanowili ziemię polską, jak Szlązanie ziemię Szlązką, jak Kujawianie ziemię Kujawską. Te wszystkie plemiona stanowiły jeden naród, jedną wielką narodowość, ale w tej narodowości, w tej jednej wielkiej rodzinie, były jakieś rodziny mniejsze, krwią ściślej jeszcze w tych małych odrębnościach z sobą połączone. To plemiona wielkiego ludu, plemiona lechickie, chrobackie, z których utworzył się pierwszy zawiązek przyszłej Polski. Ziem tych, czyli plemion jest dwanaście, bo tyle się ich ukształciło historycznie. Wspólny jakiś związek od wieków, te wszystkie dwanaście plemion z sobą łączył. Opola były malemi Rzeczpospolitemi, ziemie zaś większemi i co zatem idzie, jakimś doskonalszym, społecznym wyrobem; ziemie były to, jakby państwa. W każdej ziemi, rządził naczelny wojewoda, jak żupan, jak żupny pan w żupach na południu. Naczelnik to był wybrany, razem administrator i hetman sił zbrojnych. Dwunastu wojewodów rządzi u nas, w tak nazwanych niesprawiedliwie, czasach bajecznych, po ziemiach. Ziem musi być tedy dwanaście, kiedy dwunastu wojewodów. Rząd to istnie gminowładny patryjarchalny. Tu i owdzie usiłuje starszyzna plemion zaprowadzić rządy wstrętne Słowianom, na sposób niemiecki uorganizowane, opierające się na dziedziczności władzy, książęce, potem królewskie. Tak samo to i w pośród naszych plemion, jako i wśród innych słowiańskich. Ale u nas się to nie udaje. Ledwie w Chrobacyi Krakusa dynastyja ustąpiła ze śmiercią Wandy, odnawia się nanowo ten stary gminowładny rząd dwunastu wojewodów. Po dwa razy więc dzieje nasze o tym rządzie zbiorowym wspominają. Dla czegóż jednak nie mniej i nie więcej tych wojewodów? Dla czego nie każdy wojewoda osobno i tylko dla siebie, dla swojej jest ziemi? Oto widocznie te dwanaście plemion, dwanaście ziem, tworzy jakąś idealną całość. Opolami składają jedną ziemię, ziem dwanaście zaś stanowi pewien organizm polityczny. Być może i najpewniej, są tu jakieś względy geograficzne na uwadze. Za Odrą na zachód, kraj przez Niemców zalany i wynarodowiony, niewolniczy i bardzo nieszczęśliwy. W Czechach i na Morawach organizm polityczny dawniej się wyrobił i od wieków wszedłszy w związek z Niemcami, wiele od nich zaczerpał, rozwijał się na pierwiastkach wprawdzie narodowych słowiańskich, ale już dobrze wypaczonych. Więc czeskie kraje i zaodrzańskie nie szły tu w liczbę. Te dwanaście ziem pewno były tylko, jak mówiliśmy, na przestrzeni od Odry do Karpat, wschodnie strony tego systematu sięgały rzeki Bugu, po za którymi były plemiona jeszcze wielce patryjarchalne, jeszcze mniej wyrobione, jeszcze mniej w organizmy plemienne się wiążące. Z czasem przyszłoby niezawodnie od Warty, od Wisły prawo i zwyczaj i plemiona te organizowałyby się w ziemie; byłoby zatem ziem więcej jak dwanaście; ale najazd Waregów wywracał te nadzieje. Do dwunastu ziem należały i grody czerwieńskie, bo jak wiemy z Nestora, lachowie w nich władali. Ziemia grodów czerwieńskich była jedną z dwunastu ziem, a jak ona przymknęła do idealnej całości politycznego organizmu, który 12-stu wojewodów reprezentowało, tak przed nią przymykały do niego ziemie inne, bo organizm ten nie powstał odrazu, musiał się wyrabiać i to w długim czasie. Faktem jest, że w czasach już historycznych, z których do nas już dochodzą jakieś wiadomości, chociaż mniej dokładne, że w owych czasach, dwanaście ziem składa jakiś związek, bardzo luźny, niescentralizowany silnie,

ale zawsze związek, który położył pierwsze zarysy społecznej budowy wielkiego państwa polskiego, kiedy ustąpili Popielowicze, a doba Piastów, wielkich budowników narodowych, nastała. Gdyby nie Waregowie, do dwunastu ziem przyłączyłaby się przez samo działanie czasu trzynasta, czternasta, nad Bugiem, nad Dnieprem. Bo tam w tych stronach był ów chaos kosmiczny, z którego król polski Piast miał stwarzać świat polityczny swojej ojczyzny, szanującej wolności plemion i tworzącej tylko siłę, żeby się przez nią oprzeć zabójczemu parciu Niemców od zachodu, Waregów od wschodu. Za Bugiem mieszkały też same plemiona Łuczan (Łęczan) i Polan nad Dnieprem. Ztąd Piastom podwójna łatwość systemat ziem tam rozwijać. Ale dynastyja Piastów przychodzi po innych i na to, żeby władzę dziedziczną podnosić. Lechiccy słowianie zarażają się od Niemców pojęciami ich o władzy. Pragną dla niej trwałości, żeby wielkie rzeczy mogła budować, dla tego i dziedzictwa chcą i wiele sobie przywłaszczają, ale bo też i ciężkie nastały czasy, wśród jakich Krak nie panował. Bronią niemiecką chcą obalić nacisk niemiecki. Naród cały pozwala Piastom robić co im wypada, bo jak powiedzieliśmy, czasy są ciężkie. I Polska nagle wstaje w granicach owych dwunastu ziem, które stanowią idealną całość. Za Mieczysława i Chrobrego Bolesława, całość już to nieidealna, ale rzeczywista. Z dwunastu Rzeczypospolitych urządza się państwo, królestwo. Bolesław Chrobry, mówi ślicznie Koronowicz: »był wielkim człowiekiem, któremu uchodziły wielkie nadużycia« (*Słowo dziejów polskich* I, 18). Choć tedy król stawał na czele narodowości, są pod nim ciągle stare ziemie i opola. Wolność gminowładna w niczem nie zmieniona, tylko u góry jest naczelny, generalny, wszystkich ziem wojewoda, który się podniósł po nad owych dwunastu, żeby lepiej siły wszystkie narodowości zjednoczyć, energiczniej ich używać. I Bolesław Chrobry to geniusz, który umie pogodzić jedno z drugiem, wolność gminowładną z tęgością jednej naczelnej a świeżej władzy. Bolesław nic nie robi bez wiedzy starszyzny, nie umie robić. Samowładztwo pierwszych Piastów przez Lelewela wyrozumowane, żadną miarą nie może się utrzymać w nauce. Gallus opowiada o królu Chrobrym, habebat rex amicos duodecim consiliarios, miał dwunastu radzców, et cum eis regni familiarius et consilii misteria pertractabat, z którémi poufale rozbierał tajemnice królestwa i władzy» (Gallus, księga I, rozdział 13, u Bielowskiego, str. 408). A więc tych radzców królewskich było wszystkich razem dwunastu, tylu, ilu niegdyś wojewodów. Trzeci to raz spotykamy w historyi wspomnienie o dwunastu. Przed Piastami są to wojewodowie, więc i tutaj wojewodowie, nie ma wątpliwości. Bogufał opowiada, że Lechici nieznając pana żadnego po nad sobą, dwunastu z pomiędzy siebie wybierali, discretiores et completiores, rozumniejszych i zdolniejszych, dla rządu i sądu. Ci Bogufałowi, przedbolesławowscy mężowie, quaestiones diffiniebant, spory sądzili, nulla tributa seu invita servita ab aliquo exigentes, to jest żadnych podatków nie nakładali, powinności i służby od nikogo nie wymagali. Bolesławowscy dwunastu mężowie, czyż robią co innego? Radzą i radzą poufale z królem o tajemnicach królestwa. Podupadli w znaczeniu o tyle że mają nad sobą naczelnego wojewodę, jakim był i Krak, wybrany dla wojny z Gallami. Podupadli, bo każdy z nich był kiedyś niezawisłym, nie sądzili spraw w komplecie razem, jakby jakie ciało zbiorowe, ale każdy w swojej ziemi, tylko ich wszystkich było dwunastu; ale razem i nabywali większego znaczenia ci mężowie, bo co stracili na niepodległości władzy, zyskali na jej rozprzestrzenieniu. Dawniej całym ich rządem był sąd, teraz kiedy się utworzyło królestwo

i prowadzi wojny, ta rada dwunastu zawodzi spory z sobą o sprawach polityki i dyplomacyi, międzynarodowych stosunków. Nadto już każdy nie dla swojej ziemi, ale dla całego jest państwa. Niemniej wszelako reprezentują w radzie królewskiej każdy ziemię swoję. Państwo jest scentralizowaną federacyją wolnych ziem, z których jedna równa drugiej, a lubo z Polski, to jest z krajów między Wartą a Odrą wyszli Piastowie, lubo z tego powodu państwu przyswaja się ogólne nazwisko Polski, wszelako ani Kujawianie, ani Mazurowie, ani Chrobaci, za Polan się nie mają, Polanami nie są, siła materyjalna nie podbiła ich, są wolni i równi jedni drugim, a cechą główną wszystkich plemion, to jest ziem, zawsze i wszędzie braterstwo. Nic to że Gall, owych dwunastu mężów nie nazywa wojewodami, tylko rajcami, consiliarii; najprzód nie pisał po polsku, a potem i Bogufał który użył wyrazu *wojewoda*, owych dwunastu mężów nie nazywa wojewodami, tylko jednego z nich Kraka, że był naczelnym wojewodą, wybrany dla wojny z Gallami. Wojewodą byłby więc sam tylko naczelny rządzca, toż samo, co książę, co król u Niemców. Wszelakoż podanie narodowe przetrwało aż do czasów, kiedy już po polsku historyją pisano, a polscy historycy jeszcze dwunastu mężów wojewodami zowią. Krak więc, Ziemowit, Mieczysław, Bolesław Chrobry są wielkiemi wojewodami, ci dwunastu mężowie poprostu wojewodami. Prowadzili i oni widać kiedyś szeregi do boju w czasach bardzo dawnych. W ustroju społecznym gminowładnym Słowian łączyły się łatwo władza wojenna z sądowniczą. Wojewodowie czasów już bardzo historycznych Polski, jak np. z doby podziałów po śmierci Krzywoustego, zawsze i sądzą i dowodzą w boju. Otóż Consiliarii owi Galla są to wojewodowie ziem, tak samo jak Bogufała owi discretiores et completiores. Ta straż dwunastu wojewodów otaczała Bolesława Chrobrego, hamowała jego zapędy, gdyby w czem wykroczyć miały przeciw narodowemu obyczajowi, to jest prawu społecznemu narodowości. I uważajmy jak Bolesław ich szanuje! Są to jego przyjaciele, amici, bo stara się ich względy dla siebie utrzymać, wszakże to oni znosili i te »wielkie nadużycia, które uchodziły wielkiemu człowiekowi.» Nietylko z niemi król poufale żyje, ale i żony ich podejmuje, gości na swoim dworze. Wspólny mają stół wojewodowie ci, żony ich, z królem i naturalnie z królową, bo mężowie z mężami, niewiasty potrzebują towarzystwa z niewiastami. Częstokroć król zbyt zajęty pracą, bo na ciągłych z przyjaciołmi radach, rad jest odpocząć i pokazać się w przyjacielskiem kole, w towarzystwie, convivari multotiens et coenare delectabatur. Bez wojewodów, niczem jest król, bo nic mu się nie uda, wszyscy tu są równi sobie i król jest tylko pierwszym między równemi. Kiedy królowa wśród uczty wydała się czasem że kogoś z winnych ocaliła przed śmiercią, stawiała go także oko w oko królowi, 12-stu przyjaciołom królewskim i żonom ich (Gallus, tamże). Zdaje się z tego wnosić można, że potępiali, skazywali na kary przeciw dobru całego państwa, na równi z królem wojewodowie, bo żony tutaj nie mają głosu, są tylko dla ozdoby, jak sama królowa. Królowa ta jednakże wywierała widać wpływ wielki; niepospolita to była któraś niewiasta, przedstawiała różne próby swoje, a Bolesław je rozważał wspólnie z przyjaciołmi. Miał król wielu na swoim dworze innych urzędników, a przecież zdania ich nie zasięgał, rozkazywał poprostu im, tylko z przyjaciołmi wszystko uskuteczniał. Ten wielki człowiek, któremu uchodziły nadużycia, musiał wszelako szczędzić radę swą, choć zapewne często w niej głos króla przeważał, bo genijalny mąż ciągnął za sobą starszyznę, zapałem swoim ją unosił,

rozumem swoim ją zadziwiał; zawsze jednakże była forma zachowana, zawsze było prawo narodowe. Jest w Gallu rozdział o tem, jak Bolesław po ziemiach odbywał podróże bez ciężaru dla ubogich, quaomodo Bolezlavus per suas terras sine laesione pauperum transiebat (księga I, rozdział 12). Te ziemie, terrae, użyte są zapewne w znaczeniu owych dwunastu całości politycznych państwa. Z reprezentantami ich, król sądził, rządził i objeżdżał ziemie w czasie pokoju dla sądu. Objazd taki królewski i wojewodów był ciężarem, który na nich wkładało wysokie stanowisko. Dla tego państwo Piastów nie ma długo stałej stolicy. Przyjmuje Chrobry cesarza w Gnieznie i tam chowa zwłoki św. Wojciecha i tam kościół buduje, lecz o mało co brakło żeby Gniezna nie poświęcił dla Czeskiej Pragi, w Kijowie jedynaście miesięcy ciągle bawił, pochowany jest w Poznaniu, nie w Gnieźnie. Kazimierz Odnowiciel najczęściej przesiaduje w Krakowie. Władysław Herman i Bolesław Krzywousty wynoszą się do Płocka. Nie ma stolicy, bo jedna ziemia nie jest niższa od drugiej, a byłaby nią, gdyby państwo miało stolicę. Nie ma też i państwa w ścisłem znaczeniu, państwo chce dopiero zbudować geniusz króla Chrobrego, jest na tej drodze i oto pierwsze kroki tych usiłowań widzimy. Polska Bolesławowa, powtarzamy to ciągle i w niejednem miejscu, jest to jeszcze słaba federacyja, sojusz, związek ziem, sojusz, który kiedyś okrzepnie, rozwinie się i zmężnieje, ale na to trzeba jeszcze wieki całe czekać. Z ducha odrębności prowincyjonalnych nie prędko się odleje duch wszechogólny i wszechnarodowy. Jakoż po Chrobrym widzimy targania się ziem, słabo sklecone państwo dąży do rozkładu. Wszystko się rozerwało po Mieczysławie Gnuśnym i Kazimierz Odnowiciel większych usiłowań potrzebuje, niż Chrobry, gdy jedność rozerwaną na powrót chce szczepić, względem Mazowsza używa nawet oręża, a i tak nie wszystko jeszcze odzyskał. Wstrząśnienie wielkie, jakiego państwo doznało przez ustąpienie Bolesława Śmiałego, rozprzęga na nowo to, co było spojone. Za Władysława Hermana występują już wielkie postaci historyczne, wojewodowie ziem. Dotąd nieznaliśmy żadnego z nich, bo król Chrobry wielką indywidualnością swoją wszelki blask zasługi zaćmiewał, zresztą i pomników historycznych tyle nie było i wypadków tyle nie przechowało się w późnej potomków pamięci, żebyśmy mogli wśród nich osoby jakie szczególne uważać. Pochód narodu widzimy, ale oprócz królów nie wiemy kto nim kieruje. Za Hermana i synów jego i bliższe są czasy i źródła jaśniejsze. Trafiają się tedy wielkie postacie historyczne, Sieciech, Magnus, Wojsław, Skarbimir, Gniewomir, Zelisław, Wszebor, Piotr ze Skrzynna. Po nad wojewodów ziem wznosi się postać największa palatyna Sieciecha, to jest wojewody pałacowego, pierwszego ministra, zastępcy króla. Nie na tej drodze, co Bolesław Chrobry, wspólnego porozumienia się i układów, ale na drodze poniewolnego skupiania ziem, buduje Sieciech swoją centralizacyję państwową; przerachował się, bo sądził, że dosyć już się skupiły, dość się zbliżyły organizmy narodowe, że już i nie posłuszne żywioły można siłą powstrzymywać w jedności, że te nieposłuszne żywioły są buntem, wykroczeniem chwilowem. Sieciech podobno jeszcze chce obalić Władysława Hermana i sam zasiąść na jego tronie. Przecież Władysław Herman i Sieciech, to niepotrzebne obok siebie dwie osoby, sprawujące jeden urząd, bo toż samo znaczy jeden co drugi. Królowi poddają się wojewodowie ziemscy, ale z tradycyj Bolesławowych, nie Sieciechowi, który z równego więc wojewody wyniósł się na głównego wielkiego wojewodę, został palatynem. Ziemie już nie byłyby sobie równe, kiedyby wojewoda jednej wynosił się po nad

innych wojewodów. Sieciech musiał upaść. Wojewodowie ziemscy tryjumf odnieśli. Państwo rozpada się na trzy części, Szląsk i Polska najwięcej pokazują separatycznych dążności. Pod wpływem tych dążności Bolesław Krzywousty dzieli państwo stanowczo na synów. Ocala jedność państwa jednością dynastyi. Teraz wikłają się stosunki. Każdy książę udzielny musi mieć swojego ministra i pomocnika w rządzie, palatyna. Obok nich muszą być po staremu i wojewodowie ziemscy. Na pierwszy raz czterech jest palatynów, wojewodów zaś, reprezentantów całości znów idealnej państwa, zawsze pewno 12-stu. Wojewodowie ci ziemscy rozdzielili się pomiędzy książąt. Każdy książę ma ich tylu, ile ziem w jego państwie się zawiera. Potem księztw się mnoży coraz więcej, z czasem księztw jest rzeczywiście więcej, niż ziem. Urzędy więc wojewody i palatyna plączą się z czasem i ze sobą mięszają tak, że będzie wojewoda a palatyn to jedno. Dla tego wojewodę naszego łacińskie źródła nazywają palatinus, dla tego potem województwa są po łacinie palatinatus. Przeszło 30 grodów wojewódzkich odkrywamy dzisiaj po źródłach. Rozbijały się przez to ziemie na cząstki, rozdrabniały, zacierały się dawne plemienne podziały i więcej to może, jak wszystko wyrabiało jedność polityczną państwa, stosunki dawne już nowemu życiu służyć nie mogły. Uważamy, że jeszcze stara zasada walczy, utrzymuje się przy życiu. Na Kujawach np. jest księztw drobnych wiele i w każdem wojewoda, ale obok nich jest i jeden ogólny wojewoda kujawski, który w swojej osobie ma jednoczyć, reprezentować całą ziemię Kujawską. Niewiadomy nam jeszcze dobrze stosunek takiego generalnego wojewody do prowincyjonalnych, bo dla palatynów takich, jak Sieciech, już miejsca nie było. Ale bodajbyśmy nie zgadli, że ten wojewoda całej ziemi szedł tą nicią tradycyjną z owych dwunastu wojewodów, od czasów Bolesławowych i sam jeden bywał reprezentantem swojej ziemi w całem państwie Piastów, kiedy wojewodowie książąt drobniejszych, udzielnych na Kujawach, byli tylko ministrami, pomocnikami swoich książąt. Tak samo jest i mazowiecki wojewoda obok płockich, czerskich, rawskich i warszawskich. Ziemie zaczynały się wtedy dzielić i na powiaty, po łacinie districtus. Są tedy terrae i są districtus. Ziemia z powiatami swojemi zawsze jedną całość stanowi, terra cum suis omnibus attinentiis districtis (r. 1248, Hasselbach 813, Codex Pomeraniae). W każdym powiecie była juryzdykcyja, sądownictwo, in quolibet districtu, seu jurisdictione, mówiły późniejsze z czasów Jagiellońskich nasze pomniki. W powiatach, dystryktach bywali wojewodowie, już nie ziemscy, ale powiatowi, nawet i w tych powiatach, które udzielnych księztw nie stanowiły, jak gdański i świecki na Pomorzu, wiślicki w sandomierskiem. Ale oto i z doby podziałów nieszczęśliwej wynurza się na nowo jedność Polski, królestwo. Ziemie zawsze są ziemiami, wszystkie burze losów przetrwały, przeżyły książąt. Z ziem po staremu skupiło się królestwo. Możemy w tytule Władysława Łokietka i Kazimierza Wielkiego upatrywać jakie to były ziemie w XIV wieku, a ztąd przez podobieństwo wnosić jakie były w XI wieku. Całe państwo nazywa się królestwem Polski, Regnum Poloniae. Ten ogólny tytuł rozbija się na mniejsze, szczegółowe. Z początku Władysław Łokietek zwie się w ogóle królem polskim i wylicza tytuły księztw swoich, które zjednoczył, jest królem polskim, księciem krakowskim, sandomierskim, kujawskim i t. d. Lecz wkrótce, jakby akkord powtarzający się wracała tradycyja i król nie pisze się księztw księciem, ale ziem. Rex Poloniae, nec non terrarum Cracoviae, Sandomiriae, Lanciciae, Cujavie, Siradiaeque dux. Dux, a czasem dominus et haeres, pan i dziedzic

co na jedno wychodzi. Mamy więc pięć ziem, krakowską, sandomierską, łęczycką, kujawską i sieradzką. W późniejszych tytułach królów przybywają dwie inne ziemie: Pomorska i Ruska (grody dawne czerwieńskie), terrae Pomeraniae et Russiae. Ósma ziemia najważniejsza, jest właściwa, prawdziwa Polska, ojczyzna Piastów, dzielnica Mieczysława Starego i jego potomków, teraz nazwana Wielkopolską, dla nazwy od ziem południowych, które małopolskiemi zostały. Te ośm ziem składa samo królestwo Polskie, Regnum Poloniae. Ale są jeszcze po za królestwem udzielne księztwa Piastów. Jest Szląsk cały, który wprawdzie ustąpiony był za Kazimierza Wielkiego Czechom, ale mimo to ciągnął do Polski, jako jej część od wieków integralna. Książęta zdradzili narodowość. Niemcami się porobili, do poniemczonych Czechów skłaniali się, lecz ziemia była Piastowską ziemią, blizko pięć wieków historycznych w jedności z innemi ziemiami przetrwała, a była pewno w jedności i przed Piastami. Będzie to więc dziewiąta ziemia. Dziesiątą będzie Mazowsze. Otóż zbliżamy się do liczby owej dwunastu ziem, w których dwunastu wojewodów przed Piastami rządziło, do liczby owych dwunastu ziem, z których, według naszego wyrozumienia rzeczy, pochodzili amici, przyjaciele, wojewodowie ziemscy Bolesława Chrobrego. Instytucyi tej starej, plemiennych odłamów ślady, upatrywaliśmy w generalnych wojewodach Kujaw i Mazowsza za doby podziałów. Obyczaj więc żył, ciągle się przypominał, bo jak widać ze wszystkiego, był oparty na ważnych, żywych podstawach i te podstawy znaleźliśmy w plemionach. Dwóch tylko ziem nam braknie. Lubelskie strony nie stanowiły osobnej ziemi, ciągle albowiem składały część Sandomierskiej. Może do tych ziem rachowały się jakie łużyckie i miszeńskie kraje, może zakarpackie, które Bolesław Chrobry do jedności ściągnął, a które być też może stanowiły federacyję owych dwunastu ziem, w których dwunastu wojewodów rządziło. Ta instytucyja ziem wychodzi na jaw i po księztwach. W r. 1348 Władysław jest księciem ziemi Łęczyckiej i Dobrzyńskiej (Rzysz. *Codex* I, 197). W r. 1353 Ziemowit książę czerski na Mazowszu, ma też w swojem państwie dwie ziemie, Rawską i Gostyńską (*Cod.* Rzyszcz. I, 208). Za Jagiełły czasów był książę Władysław Opolski książęciem Dobrzyńskiej i Wieluńskiej ziemi, a raczej Rudzkiej. Takich przykładów możnaby i więcej wypisać z dyplomatów, ze źródeł. Ukazywanie się tych ziem, pokazywałoby, że w ziemiach wielkich, w plemiennych odłamach, mieściły się mniejsze, z których kilka szło na jednę większą. W odkrytych przez nas 10-ciu ziemiach, jest 10-ięć całych plemion, są Polanie, Kujawianie, Łęczycanie czy Łęczanie, są Pomorzanie, Mazurowie, Sieradzanie, Szlązanie, dalej Krakowianie, Sandomierzanie i Haliczanie. Te trzy ostatnie plemiona znane są i pod ogólnem nazwiskiem Chrobatów. Krakowianie i Haliczanie zajęli północne strony Karpat, Sandomierzanie zaś nieco wybiegli głębiej na północ i po obu stronach Wisły, oparli się tu o Sieradzan, tam o Mazurów. Podług nas więc, w tych całych plemionach rządzili wojewodowie, od tych plemion wyrabiali się rajcy, consiliarii amici do rady Bolesława Chrobrego i stanowili starszyznę narodową. Inne nazwiska ziem miejscowe, to już nie plemion, ale części plemion. W Kaliszu np., w Gniewkowie, w Sochaczewie, w Dobrzyniu lub na Szląsku w Lignicy, w Brzegu, w Opolu, były stolice udzielnych księztw, przecież nie ma plemienia kaliskiego, gniewkowskiego, lignickiego. Kaliszanie należą do Polan, Gniewkowianie i dobrzynianie do Kujawian, Ligniczanie do Szlązan i t. d. Plemiona też osobne stanowią Łużyczanie i Misznianie, lubo drobniejszych miejscowych nazwisk także pomiędzy niemi wiele. Nad Bugiem i za Bugiem jeszcze nie

wyrobiły się ziemie jako osobne całości, są tylko miejscowe nazwiska, a jest ich znów bardzo wiele. Kiedy król Kazimierz W. postanowił wybrać sobie następcę tronu na życia, zgromadził do Krakowa na ś. Stanisław r. 1339 sejm powszechny, conventum generalem, wszystkich *ziem* królestwa swego, omnium *terrarum* regni sui (Długosz). Reprezentacyja ziem, stanowi reprezentacyję królestwa. Składali ją dawniej sami ziem tych wielkich wojewodowie. Za króla Kazimierza zaś nierównie ta reprezentacyja jest okazalszą, bo też wieków kilka od Chrobrego upłynęło, ustrój społeczny wyrobił się, doskonalszy jest; obok starych wojewodów są i liczniejsi reprezentanci ziem, kasztelanowie, urzędnicy ziemscy, comites, ci wszyscy jednem słowem objęci w ogólnem wyrażeniu. Urzędników ziem namnożyło się wielu. Książęta mieli dwory swoje i potrzebowali dla majestatu cześników, stolników, podkomorzych. Potrzebowali też dla pomocy w rządzie, wojewodów, skarbników, kanclerzy. Kanclerze są po dawnych księztwach większych, główniejszych, po ziemiach. Książęta małych dzielnic wyręczali się tylko pisarzami. Kanclerz trzyma pieczęć ziemi i on tylko pieczętuje przywileje dla ziemi, on strażnik jej praw i wolności. Kazimierz W. stanowi nawet oddzielnego kanclerza dla Rusi, żeby i ta ziemia nie była upośledzoną w równości. Stanowi, bo urzędu kanclerskiego nie znał obyczaj waregski, więc kiedy ta ziemia wracała do jedności, dopiero wtedy potrzeba ta ustanowienia kanclerza pokazała się w całej sile. Kiedy później, skutkiem rozwinięcia się zasady centralizacyi, kanclerz jeden koronny nastał na całe królestwo, oczywiście kanclerze ziem upaść musieli, bo nie byli potrzebni. Najwięcej przeszkadzali wyrobieniu się jednego państwa. To zaś co było nieszkodliwe jedności, zostało, a więc całe grono urzędników, dostojników ziemskich. Samo ich nazwanie *ziemskich* pochodzi od ziemi. Na pogrzebie Kazimierza W. niosło 12-tu rycerzy chorągwie i herby dwunastu księztw, ducatuum, na tarczach (u Sommersberga, II, 104). Źle zbiera te księztwa Naruszewicz z tytułów królewskich: 9 ich tylko jednak wyliczył, a trzech się nie domyślił, pomiędzy niemi u Naruszewicza jest osobno księztwo Dobrzyńskie, osobno Poznańskie i Kaliskie, co być nie może, bo Poznańskie i Kaliskie zawsze stanowiły jedną ziemię polską, kraj Polan, na co już zwracaliśmy uwagę. Zresztą w liczbie owych 12-tu chorągwi jedna była z herbem królestwa Polskiego, to jest właśnie ziemi Polskiej, to jest obudwu księztw Przemysława I, który odnowił królestwo, jedenaście zaś było chorągwi innych ducatuum, czyli właściwiej terrarum, ziem, bo księztw piastowskich więcej było; gdyby księztwa policzyć, jużby Kalisz miał inną, Poznań inną, Gniezno może inną chorągiew, tutaj zaś wszystkie te księztwa przedstawiał jeden herb ziemi polskiej, herb właściwego królestwa. Powtarza się tutaj znowu owa, zdawałoby się komu na pozór, symboliczna liczba 12-tu ziem, która, coraz więcej się przekonywamy, symboliczną nie była, ale rzeczywistą ilością ziem, składających jedność narodową. Jagiellonowie jak i Piastowie w przywilejach swoich piszą się także królami polskiemi i ziemi krakow., sandom. i t. d. po staremu, jak Łokietek, jak Kazimierz. W akcie horodelskim czytamy wyrażenie: Communitas terrigenarum terrarum Regni Poloniae, to jest słownie: «powszechność ziemian ziem królestwa Polskiego» (*Vol. leg.*, I, 62). Umiera Władysław Jagiełło, a król jego następca jest małoletni. Kto ma rządzić królestwem? rzucają panowie pytanie. Wielu jest za księciem Ziemowitem mazowieckim, pociotem małoletniego króla. Lecz to nowa ideja, obca i dla tego niemiła narodowi, ustanowienia opiekuna i rejenta państwa, nie przeważyła więc starej i powtarza się znów tylko w nowej formie owa tradycyja 12-tu

wojewodów. Rejencyja albowiem jest zbiorową i sprawowaną będzie przez prowizorów ziem. Każda ziemia wybierze takiego jednego prowizora, Krakowska tylko dwóch, nie jako stołeczna, ale jako posiadająca mennicę. Stołecznej zieminiema, bo i stolicy żadnej nie ma. Że król mieszka w Krakowie, nic to zawsze równości ziem innych nie przesądza. Z Krakowskiej ziemi obrani prowizorami Jan z Tęczyna kasztelan biecki i Klemens Wątróbka ze Strzelca. Piętnastu było wszystkich prowizorów obok Zofii królowej matki. Pierwszeństwo w tej radzie objął biskup Zbigniew Oleśnicki, który w liczbę reprezentantów ziem nie wchodził, wypadnie więc znowu stara liczba 12 ziem. Symboliczna to jakaś a rzeczywista liczba. Nie jestże to odnowiony rząd wojewodów, zmieniony stosownie do czasu i okoliczności? Książę Ziemowit byłby to król obok króla, rejent obok panującego; byłby to czysty monarchizm, jawnie postawiona ideja dziedziczności władzy, kiedy królestwo Polskie elekcyjne jest zawsze federacyjnem. Prowizorowie byli płatni, pobierali po 50 grz. corocznie. Wybierano nie tych, co zdolniejsi byli, ale tych, co mieli więcej swobodnego czasu, żeby do rady należyć. Brakło tylko starego nazwania prowizorom, a byłoby zupełne złudzenie. Lecz tu nie można było ich po staremu nazywać wojewodami, bo już i sam wojewoda inne sobie z kolei czasu wyrobił stanowisko, nowego nabrał znaczenia. Wojewodów w Koronie i w koronnych ziemiach było wielu, jednakże nie 15-tu, dla tego dobierano do rady kasztelanów i w ogóle powiedziano, że na prowizorów obierać nie można prostej szlachty. Kiedy więc wojewodowie byli co innego, wielkorządzcy ci zostali prowizorami, wicesrejentami. Wszakże polityczne prawo nasze nie zna nigdy, w żadnym razie rejenta, namiestnika królewskiego. Zdarzało się nieraz królowi opuszczać Koronę. Na taki wypadek król nigdy nie mianował jednego namiestnika, ale zawsze było ich kilku. Kiedy w wyrabiającej się centralizacyi coraz mocniej zacierały się barwy dawnego kształtu społecznego, zważano już wtedy, nie na ziemie, ale na większe organizmy narodowe. Warneńczyk wybierając się na Węgry, jednego namiestnika mianował dla Małej Polski, drugiego dla Wielkiej, innego słał na Podole. I zawsze tak było: rząd był zbiorowy, nie pojedyńczych osób, jak to przystało właśnie w federacyi. Ale o namiestnikach rzecz cale inna; tu nie wadziło tylko napomknąć, że reprezentacyja ziem trwa ciągle, żywe to słowo, które naród rozumie. Reprezentacyja ziem tyle jest dostojna, że na akcie pokoju brzeskiego z krzyżakami podpisali się wyżej wszyscy urzędnicy ziem pojedynczych przed dworskiemi, liczni podkomorzowie, łowczowie, podstolowie, podczaszowie i t. d. Każdy urzędnik ziemski, choćby najniższy w hierarchii, był wtedy oczywiście lepszym od królewskiego, nadwornego, koronnego. Za króla Kazimierza Jagiellończyka wiele praw przybyło, już albowiem wtedy weszło w zwyczaj spisywać pojedyńcze konstytucyje w księgi, w zbiory praw. Kiedy praw tych więcej, możemy na każdym kroku śledzić instytucyje ziem, o których ciągle w prawach naszych. Jeszcze król objeżdża ziemie, rządzi je po dawnemu, zupełnie jak Bolesław Chrobry (*Vol. leg.*, I, 250). Wojewodowie nie są województw, ale ziem, terrarum (*Vol. leg.*, I, 271). Tak samo są i dostojnicy ziem, dignitarii et officiales terrarum (*Vol. leg.*, I, 202 — 364 i t. d.). Są consuetudines terrarum, prawa zwyczajowe ziem, tu inne, tam znowu inne, boć ziemie te kiedyś różne nad sobą miały rządy i każda mogła wyrobić się cokolwiek inaczej; duch narodowy słowiański był jeden; ale różnowzore tkał tu i owdzie piękności. Powstaje Pomorze przeciwko krzyżakom i wyciąga ręce do Polski; są to znowu terrae Prussiae, w urzędowem wyrażeniu, ziemie pruskie. W kilkunastu dokumentach z obu stron, tak je piszą, więc i w Prussiech jesz-

cze silny duch narodowy, żyła i tam tradycyja. Przywilej cerekwicki jest skutkiem wolności ziem, z których każda osobno się porusza i o sprawie publicznej traktuje. W przywileju nieszawsko-opockim stoi, że król nie wyda żadnych ustaw, ani nie weźmie szlachty na wojnę, bez zwołania ziem wszystkich na radę. Ziemi sandomierskiej, jeszcze i wtedy nie województwa, król nigdy nie obdłuży, ani zastawi (*Vol. leg.*, I, 231). Obyczaj stary, federacyjny ziemi wymaga, żeby każdy obywatel w swojej małej ojczyźnie piastował godności, bo w innej jest prawie cudzoziemcem, i nareszcie równość ziem tego wymaga, żeby jedna, że tak powiemy, nie była najechana przez drugą. Stosownie do tego obyczaju formułuje się prawo pisane już za Jagiełły, ale Kazimierz wyraźniej stanowi: „urzędy i godności w ziemiach wszystkich królestwa naszego osobom zacnym i t. d. rozdawać będziemy i damy godność tej osobie, która tejże ziemi będzie indygeną, ziomkiem, w której godność ta zawakuje, w której obywatel ma dobra" (*Vol. leg.*, I, 248). Dobitniej to jeszcze wypowiada Zygmunt Stary: „Ile razy zawakuje jaka godność, żadnemu obcemu ziemianinowi (nulli extraneo terrigenae), chyba szlachcicowi tejże ziemi, w której godność taż lub urząd zawakuje, to jest ziemi Krakowskiej, ziemianinowi krakowskiemu, Sandomierskiej, ziemianinowi sandomierskiemu, a w W. Polsce, ziemianinowi W. Polski i tak w pojedynczych ziemiach królestwa Polskiego zawsze dawać i rozdzielać będziemy" (*Vol. leg.*, I, 527). Ten ziemianin obcy, extraneus terrigena, niezrozumiałym byłby, gdyby nie ta instytucyja ziem narodowych. Takim obcym ziomkiem był Goworek w Krakowskiem; terrigena, ziomek sandomierski, mógł w Sandomierskiem wszystkie piastować godności, ale w Krakowskiem był cudzoziemcem, był terrigena extraneus i miejscowy patryjotyzm rodziny Lisów, biskupa Pełki i wojewody Mikołaja, nie chciał pozwolić na wpływ Goworka, na jego rządy w ziemi Krakowskiej. Terrigena extraneus jest u Świętosława z Wojcieszyna cudzoziemianinem; co innego oczywiście znaczy cudzoziemiec. To prawo, że każdy urzędnik może być tylko w swojej ziemi, w której ma dobra, urzędnikiem, przetrwało aż do ostatnich chwil Rzeczypospolitej. Z początku zabezpieczało to prawo polityczne ziem; Krakowianin w Krakowskiem, Sandomierzanin w Sandomierskiem tylko mógł mieć prawo polityczne, ale z czasem utarło się to pojęcie i skutek tylko został. Tak ruscy książęta Ostrogski i Zbarażski zostawali za Zygmunta III kasztelanami w Krakowie, ale zawsze mieli tam dobra w ziemi Krakowskiej. Nie patrzano już, że książę był extraneus terrigena. Posiadanie dóbr już go robiło indigeną i mieszkańcem ziemi, Krakowianinem. Jednakże Januszowi Ostrogskiemu, który pierwszy dostawszy kasztelaniję krakowską. wielką stworzył nowość w obyczaju, z początku i Krakowianie krzesła niepozwalali obejmować. Skutkiem przyłączenia się ziem pruskich do Korony, stary tytuł królewski zacierać się począł i uogólniać. Zadługoby przyszło wyliczać wszystkie starsze ziemie w tytule, kiedy tyle nowych przybyło. Dawniej to było koniecznością. Ziemie nie pozwalały na to, żeby je opuszczać w tytule, wszakże król nad wszystkiemi zarówno panował. Ale i historyczny postęp sprawił swoje. Ziemie coraz więcej zbliżały się do siebie, coraz szczelniej spływały w jedną Koronę. Drażliwość prowincyjonalna ustawała, przechowała się tylko w dwóch większych odłamach społecznych, lechickim i chrobackim, w prawdziwej Polsce i w Krakowskiem; dwa te ogniska naokoło siebie skupiły główne życie całego państwa. Dla tego kiedy województwa, kasztelanije i inne urzędy ziemskie król dawał ściśle miejscowym obywatelom, urzędy cen-

tralne jak marszałkostwa, kanclerstwa, podkanclerstwa, obiecywał, że dawać będzie bez różnicy „mężom zdolnym, czy to będą z ziem Wielkiej Polski, czy Krakowskiej" (*Vol. leg.*, I, 248). Pod Krakowską tu rozumiał również Sandomierską, nawet Ruską, ziemię Rusi Czerwonej, to jest całą Małą Polskę, chociaż udzielność ziem jeszcze błyska, kiedy Aleksander Jagiellończyk osobnym wyłącznym przywilejem potwierdza wszelkie prawa i wolności samej w sobie wziętej ziemi Sandomierskiej (*Vol. leg.*, I, 291). Inaczej i być nawet nie mogło. Bo urząd centralny nie mógł być dwom dany, szedł więc alternatą. Pięć ziem głównych król zawsze mieści w swoim tytule, Krakowską, Sandomierską, Sieradzką, Łęczycką i Kujawską, szóstą polską wymienia w ogólnym tytule Rex Poloniae, lecz do nich przybywają za to ziemie Chełmińska, Elblągska i Królewiecka. Wtedy pomorska ziemia odłącza się od starych, zlewając się w jedno z temi pruskiemi. Widzimy dalej, jakby na dane hasło tworzenie się nowych ziem. Po konstytucyjach spotykamy już stare ziemie w liczbie mnogiej wymieniane: każda pojedyńczo rozdziela się niby na więcej, występuje jakby zbiorowo. Czytamy po konstytucyjach o ziemiach Kujawskich, o ziemiach Mazowieckich: in terris nostris Cujaviae, in terris nostris Masoviae (*Vol. leg.*, I, 202. 271, 364 i t. d.). Są terrae Poloniae, to jest właściwe polskie, wielkopolskie. Dotąd zawsze Polska właściwa, kraj Polan, jedną ziemię stanowiła, co widać nawet i z przepisu wyżej cytowanego, że ziemianin Wielkopolski w całej Wielkopolsce może piastować urzędy, w Poznańskiem, Kaliskiem, Gnieźnieńskiem, teraz już tworzą się i w Polsce właściwej ziemie. Była dawniej jedna ziemia ruska, są teraz ziemie. Wojewodowie ziem w poszczególnych województw swoich ziemiach, in singulis palatinatuum suorum terris, stanowić mogą o cenach rzeczy (*Vol. leg.*, I, 271). Stare ziemie poczynają się tedy z województwami plątać, centralizacyja zyskuje, dawny obyczaj się rozkłada. Poczynają się nawet ustanawiać województwa, czego dawniej nigdy nie było. Województw nie było, tylko ziemie i po nich siedzieli wojewodowie. W Jagiellońskiej dobie widnokrąg kraju się rozszerzył, ziem przybyło, zatem i województwa się stanowią, najprzód na Rusi. Ruskie, Przemyślskie, Podolskie i Bełzkie. Potem i w małopolskich starych ziemiach r. 1474 powstaje odłączone od Sandomierskiego województwo osobne Lubelskie. Pierwszy to i jedyny wypadek w ziemiach starych; na Rusi i to się jeszcze tłómaczy; kraj to niedawno pozyskany, przyłączony do jedności narodowej, po wygaśnięciu Waregów, więc instytucyje stare przypominać sobie musi, bo zapomniał o nich w czasie długiej doby nieszczęść; ale po za Rusią ustanowienie województwa Lubelskiego jedyne jest, a sama ta potrzeba ustanowienia świadczy, jak zacierały się, a raczej wyrabiały się w nowe, stare instytucyje Korony. Bielski opowiada to po prostu, że na sejmie piotrkowskim «oderwano część województwa Sandomierskiego, które było nazbyt wielkie na «województwo Lubelskie» (r. 1474). W Litwie uorganizowano też województwa: Wileńskie, Trockie i Kijowskie, i zaraz nastawali do nich wojewodowie. Co niegdyś objaśniało plemienne stosunki, zamieniło się teraz w prostą formę administracyi państwa. Ziemie stare przechodzą zatem niespostrzeżenie na województwa. Mówi się już: ziemia i województwo Krakowskie, ziemia i województwo Poznańskie, terra et palatinatus Cracoviensis (*Vol. leg.*, I, 551). Są poborcy, szafarze, exactores et dispensatores, ziem i województw, to jest ziem, czyli województw (I, 554). Łaski, kiedy zbiera nowe statuta koronne, Regni Poloniae, księgę drukowaną z niemi przekłada kartami, żeby wpisywać mogli

do tej księgi ziemianie consuetudines terrarum, to jest zwyczajowe prawa, tu i owdzie używane. Król Aleksander zatwierdza osobno w konstytucyi swej consuetudines ziemi Krakowskiej (*Vol. leg.*, I, 325). Tu jeszcze ziemie wzięte są w starem znaczeniu, bo prawne zwyczaje być mogły tylko w ziemiach całych, nie w małych powiatach, bo potem trzebaby je przypuścić i we wsiach. Consuetudines rozwijały się w ziemiach i uważaliśmy nawet, że szczególniej w nie obfitowała ziemia Sieradzka. Ale gdy województw się mnoży, mnoży się i ziem. Ziemia, która za doby Chrobrego była czemś wielkiem, drobnieje. Dobrzyńska i Wieluńska starsze cokolwiek między temi pomniejszemi ziemiami, mogły dostać nawet wojewodów, jak np. ziemia Bełzka, ale nie dostały ich. Nadto z województw wydzielają się ziemie. Tak w Poznańskiem powstaje Wschowska. W Sandomierskiem ziemia Stężycka, w Lubelskiem Łukowska. Dawna ziemia Ruska rozkłada się na szczegółowe, pojedyńcze mniejsze ziemie: Lwowską, Przemyślską, Chełmską, Halicką i Sanocką. Mazowieckie księztwa z kolei wcielone do Korony miały także swoje ziemie. Tak Rawskie księztwo zmienione w województwo r. 1462, weszło do składu ziem koronnych razem z ziemiami Sochaczewską i Gostyńską. W Płockiem znalazła się ziemia Zawskrzyńska, położona za rzeką Wkrą. Toż i Warszawskie księztwo przymknęło do Korony w r. 1525 w dziesięciu swoich ziemiach, Warszawskiej, Czerskiej, Wyszogrodzkiej, Ciechanowskiej, Zakroczymskiej, Rożańskiej, Łomżyńskiej, Wiskiej, Nurskiej i Liwskiej. Wprzódy jeszcze Podlasie, litewską prowincyję, rozdzielono na ziemie. Najprzód urządziła się Bielska jeszcze za Aleksandra Jagiellończyka, później Drohicka i przyjęły obiedwie prawo polskie w r. 1516 (*Vol. leg.*, I, 384). Ostatnia organizacyja ziemi Bielskiej jest z r. 1547 (*Vol. leg.*, I, 586). Potem idzie trzecia ziemia na Podlasiu, Mielnicka. Wyliczyliśmy te ziemie, które istniały aż do ostatniego podziału Polski. Inne jakie były ziemie, nie zawsze tak się zwały. Jest np. ziemia Rawska obok Sochaczewskiej i Gostyńskiej, ale Rawska ginęła w nazwaniu województwa Rawskiego. W ogóle widzimy, że we wszystkich częściach Mazowsza systemat ziem bardzo wzięty. W księztwie Warszawskiem 10, w Rawskiem trzy, w Płockiem jedna, więc na samem Mazowszu jest ziem 14. Żydaczewskie na Rusi Czerwonej jest czasem ziemią, czasem powiatem. Toż i ziemia Stężycka czasami występuje jako powiat. Na Litwie zaś zupełnie ziem nie ma, tam systemat ten ziem się nie przeniósł, w Litwie są tylko powiaty, jakich pełno i w Koronie. Ziemie były w tej ostatniej dobie czemś pośredniem pomiędzy województwem a powiatami. Powiaty były ziemią integralną województwa, ziemie zaś liczyły się tylko do województw, miały swój samorząd udzielny, były to jakby małe województwa, lecz bez wojewody. Ale ten podział kraju na ziemie nie jest już politycznym, więcej ma na celu zarząd, podział sejmikowy. Ostatni rozbłysk starych pojęć, jeszcze za Zygmunta Augusta daje się widzieć, naturalnie przed sejmem lubelskim. W przywileju, w którym potwierdza ten znakomity Jagiellończyk wszystkie przywileje, prawa i swobody koronne, taki kładzie swój tytuł: «Król polski, wielki książę litewski, a ziemi Krakowskiej, Sandomierskiej, Sieradzkiej, Łęczyckiej, Kujawskiej, Ruskiej, wszystkich pruskich, Mazowieckiej, Żmujdzkiej, Pomorskiej, Chełmińskiej, Elbińskiej etc. pan i dziedzic» (*Vol. leg.*, II, 591). Później ten tytuł zmienił się prosto w tytuł księztw: król polski, wielki książę litewski, ruski, pruski, mazowiecki i t. d. ma się rozumieć książę. W przywileju tym Zygmunt August mówi ciągle o państwach swoich. Rzeczywiście miał nie jedno, ale nie rozu

mie tu król państw Polski, Litwy, Prus i t. d., ale u niego i te wszystkie wyliczone w tytule ziemie są państwami; np. król mówi: «soli dostatkiem wszystkie państwa swe opatrzać będziem» (*Vol. leg.*, I, 594). Zresztą nie potrzeba tutaj dowodów; samo czytanie przywileju pokaże dostatecznie, że u króla państwami były jeszcze ziemie Krakowska, Sandomierska i t. d. Uroczyste zeznanie federacyi przed stanowczą uniją Lubelską. Oczywiście sejm z roku 1569 zadał ostatni cios instytucyi ziem, jako organizmów narodowych; nastawał nowy porządek rzeczy, staje się bowiem sprawy i wyobrażenia przeżyły. A jednakże jeszcze i po o Batorym «na zjezdzie okazowania pod Pokrzywnicą» gdy odbywały się «konsultacyje w sprawach Rzeczypospolitej województwa Sandomierskiego» (*Vol. leg.*, II, 1072—1077 i t. d.), widzimy zgromadzonych urzędników nie województwa, ale ziemi, bo podpisują się pod konsultacyjami: sędzia ziemi Sandomierskiej, podsędek ziemi, pisarz ziemi i t d. Tak samo zupełnie jak za Kazimierza w Nieszawie przed stu laty przeszło, są judices terrarum Regni (*Vol. leg.*, I, 248). Miejce ziemi coraz więcej w pojęciach rycerstwa zastępuje Rzecz pospolita. Jest Rzeczpospolita ogólna i jest Rzeczpospolita jednego województwa, jak ta pod Pokrzywnicą Sandomierskiego, a jak gdzieindziej rz-plita Krakowska, Ruska, potem już i Wołyńska i Żmujdzka. Nie dla czegoż zapewne innego, na sejmach koronnych, jeszcze przed uniją lubelską, pierwotne ziemie, województwa, Rzeczypospolite głosują całe, solidarnie. Nie widać tam mówców, ale głosy zbiorowe całych województw po dyjaryjuszach, których jednak niewiele wydanych mamy; Krakowianie głosują, np. affirmative, Sandomierzanie negative. Nie Krakowianin i Sandomierzanin, ale Krakowianie i Sandomierzanie. Widocznie porozumiewali się posłowie jednego województwa na posiedzeniach swoich prywatnych, międzysejmowych i potem na sejmie występują, jakby ciało zbiorowe, solidarnie związani z sobą.—Streszczamy się. Pierwiastek stowiańskich społeczności, rodziny, rody całe, wiązał w opola. Ze związku większego rodzin powstawały plemiona, reprezentowane przez ziemie. Ze związku ziem powstawało federacyjne państwo, federacyjne tak samo za Piastów, jak i za Jagiełłów. Państwo było gminowładną Rzeczą pospolitą, która potem rozwinęła się w żywiole szlacheckim; rząd, uosobienie państwa, książę, król, nie miał więc władzy obszernej, ale rządził za wiedzą starszyzny, która rozbierała rozmaite formy, lecz niemniej była taką samą na początku, jak i na końcu. Król nie był panem ani osób, ani ziemi. Najwięcej znaczyli wojewodowie w dawniejszych dobach. Było ich dwunastu, jak dwanaście ziem, bo ta liczba 12 ciągle się powtarza. Była kiedyś rzeczywistą, potem zmienił się w legitymiczną, że tak powiemy, liczbę Polski. Jest dwunastu wojewodów przed Piastami po dwa razy, jest dwunastu rajców Bolesława Chrobrego, jest dwanaście chorągwi na pogrzebie Kazimierza Wielkiego. Nareszcie tę liczbę 12 jeszcze prawa nasze za Aleksandra Jagiellończyka przypominają. Król zatwierdziwszy zwyczaje sądowe ziemi Krakowskiej na sejmie w Radomiu, rozsyła je wszystkim nowym ziemiom z upomnieniem, żeby albo te obyczaje przyjęły dla dochodzenia sprawiedliwości, albo żeby swoje własne, każda osobno spisała na papierze. W tym celu król rozsyłał po ziemiach statuat Łaskiego i w nim po 12 kart wolnych dla spisywania, in papyri literis, quam in numero XII foliorum isto loco reliquimus. Dla czego 12 kart? Prędzej było tu dwanaście ksiąg, 12 rozesłanych egzemplarzy statutu po ziemiach, ale w każdej księdze i 12 kart zostawiono (*Vol. leg.*, I, 334). Musi to wszystko mieć z sobą jakiś związek. Oczywiście Litwa w całym składzie swoim

jak była przed r. 1569, nie wchodzi tu w komplet. Grody czerwieńskie, jako chrobackie, to jest późniejsza Ruś Czerwona, pewno do liczby dwunastu ziem Aleksandrowych należy. Wołyń i Podole, tembardziej Kijów, chociaż do nich dawno Piastowie sięgali, do liczby 12-tu nie weszły, a kiedy potem spłynęły w całość Rzeczypospolitej. dwanaście ziem, już miały swoje prawo, swoje wspomnienia historyczne, swoją odrębność i nie utworzyły już trzynastej, czternastej, co mogło stać się za doby pierwotnej Polski Piastów. *Jul. B.*

Ziemienikas. W czasach pogańskich u Litwy bóg ziemny, opiekun urodzajów rolnych, domów i całego kraju. Zarazem uważano go za boga ciemności i przeciwnika boga świała. Litwini w chowaniu wężów cześć mu wyrządzali. Zawiadywał wszelką żywnością, która jest potrzebną na pokarm dla istot żyjących. Dla tego pierwociny plonów ziemskich, owoców drzew, z połowu ryb i zwierzyny, w ofierze mu przynoszono, szczególniej składano mu takowe w jesieni pod Święto-Wielkie nazwane. Prusy starożytne zwały go Kurchus; był on u nich jednym z najznakomitszych bogów: miał świątynię wielce słynną, w miejscu gdzie *Heiligenbeil, Święta Siekierka*, dawniej zwanem *Szwenta mesta*. W niej gorzał ogień wieczny. Posąg tego bożyszcza w czasie Wielkiego-Święta kruszono i corocznie nowy robiono. Miał jeszcze kamienny ołtarz między Frauenburgiem i Tolkmit, na który rybacy pierwociny z połowu ryb składali mu na ofiarę. Kiedy krzyżacy napadając spokojnych Prusów, mordowali mieszkańców, a siedziby ich puszczali z dymem, ci co uszli z rzezi, zebrawszy się w hufce zbrojne, dla obudzenia ducha zemsty i waleczności w swoich wojownikach, wezwanie to na chorągwiach tak wyrażali: «Boże Kurko! bądź gniewny na tych pustoszycielów, czyń im zło.» Łotwacy czcili tego bożka, pod nazwą *Zeemneeks*. w znaczeniu zupełnie tem samem co Litwini. Był on u nich opiekunem domu i wszelkiego dobytku; ofiary z pierwocin, przychowku domowego, przynoszono mu co święto jesienne mieli go też za szczególnego opiekuna rolnictwa. *K. Wł. W.*

Ziemięcka (Eleonora z Gagatkiewiczów), współczesna znakomita pisarka, wykształcona własną pracą, poświęciła wyłącznie pióro swoje badaniom filozoficznym. Wystudyjowawszy utwory Chateaubrianda, pani de Staël i Beniamina Constant, starała się poznajomić z filozofami niemieckimi, a głównie z systematem Hegla. Pierwsza też (jak wyraża się Aleksander Tyszyński) ośmieliła się wyrzec w rozprawie o filozofii swej, umieszczonej w *Biblijotece Warszawskiej* 1842 r., że uważa ten systemat za niezgodny z religiją chrześcijańską. W dziele p. n.: *Myśli o wychowaniu kobiet* (Warszawa, 1842 r.) starała się wykazać godne stanowisko kobiety w obecnym wieku. Pragnąc zdobycze swoje i studyja upowszechnić, zaczęła Ziemięcka od r. 1841 wydawać pismo peryjodyczne p. n.: *Pielgrzym*, którego przez lat pięć, bo do roku 1846 była redaktorką. Ks. Chołoniewski, ks. Hołowiński, Bujnicki, J. Korzeniowski, Sztyrmer, J. I. Kraszewski i Michał Grabowski, zasilali to pismo artykułami swemi. Konstanty Świdziński oceniając ważność tej publikacyi, nadesłał rs. 600 jako stały fundusz na dalsze jego prowadzenie. Redaktorka wszelako pomimo tej pomocy, będąc złamana chorobą, dalszego wydawnictwa zaprzestała. W r. 1856 wydała dzieło: *Zarysy filozofii katolickiej*, w którem starała się przedstawić wszelkie węzły łączące wiarę z wiedzą. Dzieło to zostało przełożone na język niemiecki. Kraszewski, Zarysów tych skreślił obszerny i zaszczytny rozbiór w *Gazecie Warszawskiej* w Marcu 1857 r. W r. 1860 w Wilnie ogłosiła *Studyja*, obejmujące wiele oddzielnych artykułów, bądź drukowanych w pismach czasowych, bądź też zupełnie nowych.

W dziele tem poświęciła obszerny ustęp rozbiorowi kursów literatury słowiańskiej Mickiewicza, oraz umieściła rozprawę p. n.: *Rys piśmiennictwa naszego od r. 1830*, napisany w r. 1857. Przełożyła *Kalistę*, powieść księdza Newmana i ważne dzieło ks. Mareta: *O godności rozumu ludzkiego*. Ostatnią jej pracą jest przekład z francuzkiego *Przewodnika filozofii* (Manuel de philosophie), ułożonego przez najznakomitszych myślicieli francuzkich dla użytku młodzieży (tomów 2, nakład Nowoleckiego). Odpowiednio do tej publikacyi rozpoczęła *Kurs nauk wyższych dla kobiet*, którego pierwszy tomik wyszedł w 1864 r. nakładem Adama Dzwonkowskiego. W r. 1860 wyszły Ziemięckiej *Powieści ludowe*. Wszystkie prace tej autorki odznaczają się pięknym językiem, a nieraz wzniosłemi prawdziwie ustępami. Ziemięcka wpośród licznego grona piszących Polek, zajmuje oddzielne stanowisko, bo poświęciła wyłącznie pióro poważnym badaniom naukowym, a głównie filozofii. *K. Wł. W.*

Ziemięcki (Franciszek), znakomity mecenas i znawca dawnego prawa polskiego, urodził się w r. 1760. Po ukończeniu szkół jezuickich, oddawszy się nauce prawa, sprawował w trybunale piotrkowskim od r. 1788 obowiązki mecenasa i urząd komornika granicznego ziemi Wieluńskiej, do czasu ostatniego rozbioru Polski. Za czasów księztwa Warszawskiego był sędzią powiatowym, następnie adwokatem przy sądzie appellacyjnym a za czasów królestwa Polskiego od r. 1815 został mecenasem sądu najwyższego. Kiedy pamięć nawet zagasła dawnej procedury czyli postępowania w dawnych trybunałach Rzeczypospolitej, w r. 1836 Wyczechowski Onufry (ob.), ówczesny prezes sądu appellacyjnego, przedstawił Ziemięckiego jako jedynego prawnika który jest w stanie dać w tym przedmiocie objaśnienie dokładne: «Człowiek ten, pisze Wyczechowski w urzędowem przedstawieniu, pomimo podeszłego wieku, bo lat 76 liczący, praktykuje na nowo w sądach tutejszych krajowych od r. 1812 i okazuje dotąd tyle przytomności i daru wytłomaczenia się i wypisania, że prawdziwie uważać go można za jeden, jedyny jeszcze pozostały autentyk, dawnej *Procedury empirycznej*. Ten obeznawszy się zarazem z teraźniejszą procedurą sądową, jest w stanie poczynić porównanie, lub wyszczególnić odmienność prawideł teraźniejszych od dawnych i zostawić nader ważną pamiątkę dla historyi prawodawstwa krajowego: z nim zaś, obawiać się trzeba, że zaginie wiele objaśnień, których później nikt odgadnąć nie zdoła». Na skutek wezwania komissyi rządowej sprawiedliwości, Ziemięcki wypracował obszerną rozprawę p. n.: *Zbiór formalności prawnych, do postępowania w sądach każdej instancyi niegdyś Rzeczypospolitej Polskiej, używanych, dla porównania ich z teraźniejszem, ułożony*. Szacowna ta praca, znajduje się w Petersburgu, w aktach byłej deputacyi prawodawczej. Umarł Ziemięcki r. 1840. Do śmierci nosił się po polsku w kontuszu i żupanie, z sutym lidzkim pasem. — **Ziemięcki** (Antoni), syn poprzedzającego, artysta malarz, ur. r. 1806 w Warszawie. Początki sztuki pobierał u professora Kokulara, za którego poleceniem wraz z tymże, Tatarkiewiczem i innymi kolegami wysłany został kosztem rządu do Rzymu dla dalszego kształcenia się w swoim zawodzie na lat cztery. W ostatnim roku zwiedził galeryje Niemiec i Paryża, a za powrotem do Rzymu wykonał obraz przedstawiający miłosiernego Samarytanina, za który na wystawie Warszawskiej z r. 1828 otrzymał pochwałę; również wystawione tamże portrety marszałka Bielińskiego i ojca swego Franciszka Ziemięckiego, zyskały powszechne uznanie znawców i zachęciły młodego artystę do dalszych postępów w sztuce. W ciągu swego zawodu odbywał wycieczki artystyczne za granicę, zkąd przywiózł wzorowe

kopije, które wykonał podług znakomitych mistrzów, z których cytujemy: Rembrandta, portret wraz z żoną z galeryi Drezdeńskiej i Madonnę di Foligno Rafaela w Watykanie. Ziemięckiego portrety, zwłaszcza męzkie, są poszukiwane, dla trafnego podobieństwa i śmiałego kolorytu, malował też bitwy i sceny historyczne z różnem powodzeniem, a mając wyższe wykształcenie naukowe, zebrał dokładny opis dawnych ubiorów krajowych, który w rękopiśmie posiada *K. Wł. W.*

Ziemińska (Emilija z Ciemskich), artystka dramatyczna teatrów warszawskich, ur. się w 1829 r. Ukończywszy szkołę dramatyczną pod kierunkiem Jasińskiego i Halpertowej, wystąpiła po raz pierwszy w 1846 r. w komedyi Fredry, *Mąż i żona*, a następnie w komedyi *Kwakier i tancerka*. Obdarzona piękną powierzchownością, głosem miłym i dźwięcznym, umiejętnem studyjowaniem wyrobiła w sobie talent do wielu ról, w których zawsze z upodobaniem była widzianą. Wiele sztuk grą swoją podnosząc, powodzenie ich zapewniła. Umarła w Marcu r. 1862. Ostatni raz ukazała się na scenie w *Helenie de la Seglière* d. 1 Lutego t. r. Kilka sztuk jej przekładu wystawiono na scenie, a między niemi komedyję *Pan Franciszek*. Portret Ziemińskiej mieści się w gruppie artystów dramatycznych warszawskich litografowanej przez Simlera. *Ad. Gr.*

Ziemlański powiat, zajmuje powierzchni 79 mil kw., leży w północno-zachodniej części gub. Woroneżskiej. Miejscowość powiatu, leżącego na prawym brzegu rzeki Donu, jest pagórkowata i wyniosła, szczególniej w części środkowej. Grunt czarnoziemny. Rzeka Don stanowi wschodnią granicę powiatu; uchodzą do tegoż rzeki: Bogata, Snowa, Kołybiełka, Mitraszewka, Wierejka, Wieduga. Zachodnią część powiatu skrapiają rzeki: Ołym (przytok Sosny) i Drajworonka. Jezior niema; błota leżą tylko wzdłuż biegu rzek. Lasy zajmują około 22,000 dziesięcin (to jest 4% całej powierzchni powiatu). Liczba mieszkańców w powiecie, włącznie z miastem powiatowem Ziemlańsk, wynosiła (w r. 1860) 165,244 głów płci obojga. Na milę kwadratową wraz z miastem przypada 2,092 mieszkańców. Cerkwi 62. Osad 314; z tych, słobód 3, siół 62, wsi 306, futorów 43. Główne mieszkańców zatrudnienie stanowi rolnictwo. Ziemia uprawna zajmuje około 306,000 dziesięcin (to jest 77% całej powierzchni powiatu). Sieją głównie żyto i owies (88%); prosa, pszenicy i jęczmienia sieją niewiele (12% całego zasiewu). Sianokosy zajmują 29,000 dziesięcin (7% całej powierzchni); najlepsze łąki znajdują się nad brzegami rzek. Hodowla bydła w dobrym stanie. Ogrodnictwo małoznaczące. Obywatele uprawiają tytoń w znacznej ilości. W r. 1860 w powiecie było 2 cukrownie, na których w przeciągu 1861 — 62 r. wyrobiono mączki cukrowej 6,276 pudów. Jarmarków 12, na które w r. 1862 przywieziono towarów za 66,992, sprzedano za 27,515 rs. *J. Sa...*

Ziemniaki albo *Kartofle* (*Solanum tuberosum*), rozmaicie przez lud w różnych stronach kraju zwane (bałabuny, bulwy, grule, gajdaki, szwaby, partówki, perki, jarczaki i t. d.) są naroślami łodygi podziemnej rośliny należącej do rodzaju psianki (*Solanum*) i zwanej naukowo *Solanum tuberosum*. Roślina ta w układzie przyrodzonym do rodziny *psiankowatych* (*Solaneae*) u Linneusza zaś do klassy pięciopręcikowej, rzędu jednosłupkowego należąca, jest jedną z najważniejszych roślin uprawianych w strefie umiarkowanej i bywa na obszerną skalę hodowaną. Pochodzi ona ze stron górzystych Ameryki środkowej a mianowicie z Mexyku i Peru, gdzie przez krajowców od najdawniejszych czasów była używaną na pożywienie. Ziemniaki przywiezione

zostały przez Hiszpanów po podbiciu Peru i zostały przez nich najprzód upowszechnione w środku XVI wieku w Niderlandach, Burgundyi i we Włoszech. W r. 1565 upowszechnił je w Irlandyi Jan Hawkins, handlarz niewolnikami. W r. 1585 admirał Fran. Drake przywiózł ziemniaki z Ameryki do Anglii, lecz dopiero po przywiezieniu ich z Wirginii w r. 1623 przez admirała Waltera Raleigh zaczęły się one rozchodzić po całym świecie; chociaż jako osobliwość pokazały się po raz pierwszy w Niemczech już za panowania Karola V, cesarza niemieckiego-rzymskiego, a przedtem już dobrze znane były we Włoszech pod nazwą tartufii (trufle ziemne), zkąd poszła nazwa kartofli. Utrzymują, że u nas kartofle znane były na dworach możnych już za Jana III, lecz pewnem jest, że ogrodnik Łubaw za August II zaczął uprawiać je we własnym ogrodzie na Nowolipkach położonym i następnie dostarczał do kuchni królewskiej i możnych Panów. We Francyi do upowszechnienia kartofli przyczynił się najwięcej Parmentier (ob.). Według A. Humboldt'a zaczęto ziemniaki na większą skalę uprawiać: w r. 1684 w hrabstwie Lankasterskiem (w Anglii); roku 1717, w Saksonii; r. 1726 w Szkocyi, r. 1728 w Prusiech. W niektórych krajach a nawet w Niemczech kartofle weszły w powszechne użycie dopiero od 75 lub 85 lat i niekiedy rządy dla znaglenia ludu do ich uprawy, uciekać się musiały do środków przymusowych. Ziemniaki zarówno są ważne jako materyjał pożywny dla ludzi i zwierząt i jako roślina znajdująca zastosowanie techniczne. Mąkę z ziemniaków częstokroć mięszają z mąką zbożową i używają na wypiek chleba; krochmal z nich wyrobiony prawie nieustępuje w dobroci z mąki zbożowej otrzymanemu, nadto mąkę ziemniaczaną przerabiają na gummę, syrop, cukier i alkohol. Z ziemniaków przygotowują mnóstwo przedmiotów, lecz najgłówniejszem jest to, że one obecnie stanowią materyjał pokarmowy najpowszechniejszy a w niektórych krajach prawie jedyne pożywienie ludu. Ziemniaki nakoniec surowe lub gotowane służą do żywienia i tuczenia bydła i pod tym względem są bardzo użyteczne. Dla tego wprowadzenie uprawy ziemniaków w gospodarstwie, zaliczyć należy do najważniejszych wypadków w historyi gospodarstw krajowych. Zaprowadzenie i upowszechnienie ziemniaków wywarło wpływ bardzo zbawienny na pomyślność ludów, gdyż one zapobiegły powrotom owych lat głodowych, którym Europa podlegała, ilekroć zbiory zbóż wypadły niepomyślnie. Lecz na nieszczęście w niektórych krajach, a mianowicie w Irlandyi, uprawa ziemniaków tak wielką wzięła przewagę, że przy niej zaniedbano zupełnie innych pokarmowych i pożytecznych roślin. Ziemniaki, które uważać należy za produkt rolniczy i pokarm dodatkowy i pomocniczy, stały się tym sposobem produktem i pokarmem głównym. W takim stanie, jeżeli się zdarzy, że zbiory ziemniaków wypadną niepomyślnie, jak to się zdarza od r. 1845, kiedy zaraza dotyka całe pola tych roślin, natenczas powstają ztąd nieszczęścia i drożyzna artykułów żywności, nieustępujące w niczem okolicznościom będącym następstwem nieurodzaju zbóż. Z tego więc powodu uprawa ziemniaków powinna być zamknięta w pewnych granicach. Pod względem pożywności ziemniaki o wiele niżej stoją od zboża, a to z tej przyczyny, że zawarty w nich krochmal jest połączony z bardzo małą ilością białka czyli ciała azotowego. Ziemniaki nawet same przez się nie mogą wystarczyć do wyżywienia i dla tego konieczne są do nich dodatki, za które poczytywać należy w Alzacyi i południowych Niemczech mleko zsiadłe i ser, w Anglii mięso. Skład chemiczny ziemniaków Oest następujący: w 100 częściach ich zawiera się: 75,9 wody, 2,3 cz. białka, j,2 tłuszczu, 0,4 włókna drzewnego i tkanki komórkowatej 1,0 soli i 20,2 cz.

krochmalu. Żadna roślina użytkowa nie przedstawia tylu odmian co ziemniaki i liczba ich ciągle się powiększa. Znajdują się białe, żółtawe, czerwone, fijoletowe, okrągłe podłużne lub spłaszczone; odmiany te są dość stałe, gdyż nie widzimy, aby jedne przechodziły na drugie. Grunta najodpowiedniejsze pod ziemniaki są piaszczyste obfitujące w czarnoziem, a przedewszystkiem lubią grunt pulchny, w którymby mogły się łatwo rozrastać. Rozmnażanie ziemniaków uskutecznia się albo z nasienia albo też sadzenia główek. Pierwszym sposobem można wytwarzać nowe odmiany, lecz cel operacyi osiąga się dopiero po dwóch latach. Rolnicy zwykle używają drugiego sposobu, krająć w tym celu każdą główkę na kilka części, bacząc aby każda z nich była opatrzona oczkiem. Sadzenie dokonywać należy dopiero po zupełnem ustaniu mrozów, najwcześniej w drugiej połowie Kwietnia a lepiej jeszcze w Maju. Kiedy łodyżki dojdą 3—4 cali wysokości, przedsiębiorą pielenie celem usunięcia chwastów a później jeszcze okopują się rocznie, motyką lub stosownym pługiem, a to dla nagromadzenia ziemi około każdej roślinki i wzruszenia ziemi. Rolnicy przekonali się, że dla powiększenia i polepszenia plonu dobrze jest współcześnie z okopywaniem przycinać wierzchołki łodyżki. Zbiór dokonywa się w Październiku. Przechowują ziemniaki w piwnicach, lub w braku tych po oschnięciu zsypują je w kopce i te przykrywają słomą a następnie obsypują ziemią; przechowują je także w dołach, których ściany ze wszystkich stron słomą wyścielają i nasypane ziemniaki przykrywają słomą i zasypują ziemią, którą na wierzchu usypują w kopiec i ubijają łopatą, aby nieprzepuszczała wody. Ziemniaki podlegają różnym chorobom, z których najważniejsza jest zgnilizna czyli choroba ziemniaków właściwa, która okazała się w r. 1845 naprzód w Angli, później we Francyi i przeniosła się do innych krajów. Choroba ta objawia się najprzód czernieniem łodyg i liści a następnie główki podlegają mokrej zgniliźnie. Żadna z pomiędzy hipotez o przyczynie choroby, nie dała się udowodnić, jak również żaden z zalecanych środków ku jej zapobieżeniu, nie okazał się skutecznym. Staranna uprawa w gruncie wolnym od wszystkich fermentujących ciał zdaje się być jedynym środkiem zabezpieczającym ziemniaki od zarazy. Od czasu pojawienia się choroby, uprawa ziemniaków uległa znacznemu ograniczeniu, lecz dotąd nieznaleziono żadnego ziemiopłodu, któryby brak ztąd pochodzący mógł zapełnić.

Ziemomysł, książę Polski w X wieku. Inaczej zwą go Semomysł, Semisław, Gallus pisze Semimizl. Syn Leszka IV. Panowanie jego kładą pomiędzy r. 913 a 960—62. Obejmowałoby więc znaczny kawał czasu, lat 47 do 50, a blisko pół wieku. Żona Ziemomysła Górka. Kiedy im się urodził syn Mieszko, Mieczysław, pomartwili się rodzice, że był ślepym. Ale »kiedy synowi temu lat siedem od urodzenia minęło, mówi Gallus, sprosiwszy zwyczajem pospolitym grono starszyzny (*comitum aliorumque suorum principum*), ojciec synowi wyprawił wspaniałą i hojną ucztę, i tylko wśród onej biesiady pokryjomo zgłębi piersi wzdychał, z powodu ślepoty chłopca, pełen wstydu i żalu. Kiedy ci i owi bawili się wesoło i według zwyczaju, nagle radość zdjęła innych, że ślepy chłopiec wzrok odzyskał. Ojciec nie uwierzył z początku wiadomości, dopóki matka wstawszy od uczty nie poszła do syna i ojcu wszelką wątpliwość odjęła, oznajmiwszy siedzącym w koło wszystkim, że chłopiec widzi. Wtedy to wybuchnęła radość powszechna, gdy chłopiec poznał tych, których nigdy nie widział i gdy hańbę ślepoty swojej zmienił na niewysławioną radość. Wtenczas książę Ziemomysł dopytywał się ostrożnie starszych i rozumniejszych, którzy obecni byli, czyby nie było w tem jakiego

cudu w nagłem przejrzeniu chłopca; ci dowodzili, że ślepota ta znaczyła Polskę, jako była przedtem ślepą, że Mieczysław ją oświeci i wyniesie ponad inne sąsiednie narody.« (Gallus u Bielowskiego, str. 398). Następnie kronikarz puszcza się w dowodzenie, dla czego i jak przejrzała Polska. Ponieważ się Mieszko rodził r. 930, więc to przejrzenie jego mogło być r. 937. Ziemomysł współczesny wielkiego ujarzmienia Słowian pomiędzy Odrą a Łabą za Henryka Ptasznika, musiał brać udział w tej walce, jaką spółplemienni mu bracia staczali. Następca Henryka Otton, dokonywał podboju i wszystkie siły swoje obrócił do poskromienia buntujących się Słowian. Otton panować zaczął w r. 936. Wypadało to na czasy przejrzenia Mieczysławowego. Mieczysław panował już w krajach za Odrą, czemużby w nich panować nie miał i Ziemomysł? Nie idzie tu o panowanie szerokie za Odrą; dosyć, że Polska budując jedność swoję mogła nieco wyjrzeć z poza Warty i Noteci za Odrę, braciom dodawać otuchy, sobie potęgę tam fundować. W żadnym razie, nie mógł być Ziemomysł obojętnym w ciągu wojny, która i jemu groziła. Margrabia Gero ciężkiem legł jarzmem wtedy na Słowian. Zdają się napomykać i słowa Konstantego Porfirogenity na to, że i Ziemomył uległ. Opowiada bowiem cesarz, że Białochrobatowie mają własnego księcia i nadto Ottonowi Wielkiemu są posłuszni; ci Białokroaci są to Krakowianie i Szlązanie. Może ich ujarzmił oręż Gerona aż do Odry, bo przed Odrą rozciągało się wolne państwo Ziemomysła i jeszcze Niemcy tak daleko nie dosięgali. Po walkach pewno uległ i Ziemomysł, ale z krajów tylko zaodrzańskich. Straszne też to były te walki, a ciągnęły się prawie całe pół wieku, bo Ziemomysł był świadkiem zawojowania przez Niemców całego zaodrzańskiego kraju. Henryk Ptasznik najprzód wypuszczał z Magdeburga, który obrał sobie za punkt opory, swoje legiony łotrów. Od r. 921 najeżdżał ziemię nad Łabą i Solawą, nad Hawolą. Gród słowiański Myszno zamienił w burg niemiecki. Głodem i mrozem zdobył Bronibor r. 926. Założył margrabstwo północne dla pilnowania nowo zdobytych krajów r. 927. (Nordmarck, dzisiaj Aldmaarck na lewym brzegu Łaby). Ztąd zawrócił się na południe i w kraju Głomaczów po 20-o letniem oblężeniu zdobył ich gród główny Gronę, który wydał na łupy i mordy. Z tej strony dotarł aż do Czeh, na które nałożył daninę. Tymczasem dostał się cały u dolnej Łaby aż ku Odrze, wycinano całe ludności. Nie było kraju tak okropnie ujarzmianego na świecie, nie było ludu tak systematycznie prowadzącego rozbój, jak teutony. Dytmar jednak powiada, że Bóg przebaczył Henrykowi. Nie przebaczyli za to Słowianie, bo porozumiawszy się, powstali jak jeden człowiek i szerokie za Łabą ponieśli spustoszenie. Aż margrabia Bernhard i graf Tietmar po wielu krwawych bojach, stanowczą zadali klęskę powstańcom pod Łęczynem (Lentzen nad Łabą r. 929—30). Łatwiej poszło wtedy ujarzmienie w r. 932. Zdobyty Lubusz; Henryk nakazał roztrojenie ludu, który tysiącami uprowadzał za Solawę w niewolę, żeby niemczeli tu wśród gburów, kobiety i dzieci rozdarowywał, toż i niewolników klasztorom i rycerzom. Ustanowił nową marchię Miszeńską. Ściągał na ziemie słowiańskie ludność niemiecką, osadzał na niej włóczęgów. Nieodpoczął aż do śmierci w znęcaniu się, mordowaniu, szaleństwach. Wtedy to ludy serbskie na lewym brzegu Łaby straciły swobodę na zawsze, Milczanie i Łużyczanie zgnębieni płacili daninę i zrzekać się musieli swojej narodowości skazanej z góry na śmierć. Otto już dokonywał podboju. Za niego występuje straszny Gero, który polował »na barbarzyńców« to jest na Słowian. Otton kościół szczepi, zakłada w zdobytym kraju biskupstwa starogrodzkie, ha-

welbergskie i broniborskie. Dzieje tych nieszczęść słowiańskich, są to dzieje Ziemomysła. Patrzał jak burza zbliżała się koleją do jego granic. On jeden został, na czele organizmu politycznego przed Odrą. Słowianie ci przepadli, bo rozdzieleni byli i jeszcze potęgi nie stworzyli. Słowianie to lechiccy, więc tem więcej interessują Ziemomysła i Polskę. W ich własnem plemieniu srożyła się burza, dla tego sądzim, że Ziemomysł mógł czynnie w te sprawy się plątać, aż uległ pośrednio. Oprócz Mieczysława miał Ziemomysł zostawić dwóch jeszcze synów, z tych jeden Cydebur odznaczył się za panowania Mieczysława, drugi zaś miał zginąć w boju z Niemcami r. 968. Była też i córka Adelajda, która poszła za mąż za Gejzę, i podobno była matką św. Stefana. Sławna pięknością i siłą, rozumem i okrucieństwem, Bela knehini (ob. *Encyklopedyja Powszechna*, I). *Jul. B.*

Ziemomysł, pierwszy udzielny książę kujawski, syn Konrada mazowieckiego, synowiec Leszka Białego. Zdaje się, że syn najmłodszy Konrada, choć najprzód dostał dzielnicę i czasami po dyplomatach ojca wspominany przed innemi braćmi. Tak w nadaniu wsi Koskowa klasztorowi czerwińskiemu r. 1221, wspomniani są trzej synowie książęcy Ziemomysł, Bolesław i Ziemowit. Konrad innym razem z czterema synami Bolesławem, Kazimierzem, Ziemowitem i Ziemomysłem, nadał wieś Lubotyń na Kujawach dla klasztoru sulejowskiego za grzechy (*Rzyszcz.* I, 33). Musiało to być dawniej nieco. Pierwszy raz, kiedy Ziemomysł z tytułem księcia kujawskiego występuje w roku 1223, mógł mieć lat około 14. Nadaje wtedy młodziutki książę trzem włościom należącym do klasztoru krzyżowych rycerzy gwiazdzistych ś. Ducha, prawo niemieckie. Książę nadawał te włości na wieczność rycerzom, i ten jedynie na nich kładł obowiązek, żeby i oni sami i włości ich pospieszały na obronę ziemi, wrazie zbrojnego najścia nieprzyjaciela (*Rzyszcz, Cod. Dipl.* I, 29). Były więc to przedwstępne kroki, które potem do nas zakon niemiecki krzyżaków sprowadzały. Nadania zaś prawem niemieckiem na Mazowszu zaczęły się dopiero mnożyć za Konrada; tak więc Ziemomysł, był jednym z pierwszych książąt, co nadawania robili. Przykład szedł jednak od Bolesława Kędzierzawego, a jak na Kujawach i Mazowszu, był skutkiem pustoszenia kraju przez pogan litewskich i mazowieckich. Książę ten jednakże niewiele ojcu pomagał w rządach. Cierpiał albowiem na pomięszanie zmysłów, i ztąd nazywany był u ludu Choscisko, *propter mentem capitis parum sanam,* mówi Długosz. Pomylił się Długosz tylko w imieniu księcia samego, bo zwie go Mieczysławem. Dotąd jednakże nie odkryliśmy w dyplomatach żadnego Mieczysława Konradowicza; jest tylko piątym bratem Przemysław, ale ten poległ pod Krakowem r. 1228. Ziemomysł Chościsko musiał nawet oddać dzielnicę dla swojej choroby, jakoż widzimy, że na Kujawach rządzi brat jego Kazimierz, jeszcze przed podziałem w r. 1236 Konradowego państwa. Wtedy Bolesław i Kazimierz dostali inne dzielnice, mazowiecką i sieradzką. Ziemomysł umarł niedługo po onym podziale, t. j. r. 1237—41. W tablicach rodowodowych królów Steckiego jest wiadomość, że córka tego Ziemomysła była za Stefanem królem węgierskim. Naruszewicz w historyi swej pod r. 1260, w przypisku oświadcza się za tymże domysłem i dodaje, że Ziemomysław umarł koło r. 1241. *Jul. B.*

Ziemomysław, książę na Kujawach, Inowrocławski (1261—1288). Syn Kazimierza Konradowicza, księcia łęczyckiego, kujawskiego i pierwszej jego żony Konstancyi, córki Henryka Pobożnego, księcia wrocławskiego na Szlązku. Starszy ich syn Leszek Czarny, młodszy ten Ziemomysł. Po Konstancyi miał jeszcze Kazimierz dwie żony i 3-ch synów młodszych. W posagu za

żoną książę Kazimierz trzymał kasztelanią lędzką (*Cod. Dipl. Rzyszcz.* I, 62). W Lutym 1261 r. jest Ziemomysł na roku, który ojciec złożył u Kazimierza nad Nerem w okolicach Zgierza, dla rozsądzenia sprawy o granicę włości baldrzychowskich (*Rzyszcz.* I, 85). Przy pierwszym w przyszłości podziale księztw przez ojca, Ziemomysł miał panować w Łęczycy, i spotykamy go już panującym na tym grodzie i ziemi już w r. 1261, jeszcze pod ojca opieką. Przyszedł jednakże do tej dzielnicy nie za zgodą ojca, ale prawem oręża. Po śmierci pierwszej żony, Kazimierz prowadził wojnę o Łęd z Bolesławem Pobożnym kaliskim. W tem wieść się rozeszła, że druga Kazimierzowa księżna pomorzanka, matka młodszych synów, chciała dwóch starszych pasierbów swoich zgładzić trucizną i przez to utorować drogę do rozleglejszego panowania swemu potomstwu. Leszek i Ziemomysł dali tedy sobie hasło i opanowali pierwszy Sieradzkie, drugi Łęczyckie, ojca zostawili przy samych Kujawach r. 1261. Mógł jednakże Ziemomysł dostać się na inną jaką dzielnicę, bo rozsądzając sprawę we Włocławku, pomiędzy biskupem Kujaw Wolimirem a sobą, Kazimierz stanowił, że gdyby kiedykolwiek przyszły pod rządy Ziemomysła, Włocławek lub Kruświca, postara się i u syna wyrobić dla biskupa te wolności, które teraz mu obiecywał (w Kwietniu 1266, *Rzyszcz.* II, 73). Rzeczywiście potem ojciec osadził Ziemomysła i na Kujawach, dla tego Ziemomysł przybierał tytuł, księcia Kujaw, dux Cujaviae. Z łęczyckim tytułem nigdzie go nie znajdujemy. Przed samą śmiercią ojca ujrzał się jeszcze zupełnie wolnym i niepodległym, bo Kazimierz pod koniec życia niczem się już nie zajmował. Nie lubili swego księcia Kujawianie, że zbyt nasiąkł duchem niemieckim. Co za powody ojca były potemu, że go poświęcił, rzecz niewiadoma, ale młody książę przebył podobno całe swoje dziecinne lata pod dozorem Krzyżaków, nauczył się mowy i zwyczajów niemieckich, do swojej narodowości czuł uprzedzenie. Władzę już książęcą pochwyciwszy, nie wyrzekł się starych nawyknień, wszystko czynił za radą Krzyżaków, we wszystkich tajemnicach rządu ich się radził; starszyznę ziemską pomijał, prawo narodowe łamał. Oczywiście skutki dały się zaraz widzieć; wszakże i za życia ojca przez lat kilka dał książę poznać Kujawianom słodycz swojego panowania. Najprzód szemrano, potem odgrażano się, aż wybuchło powstanie i rada starszyzny widząc, że z księciem nie ma nadziei, wszystkie swoje myśli obróciła do Bolesława Pobożnego księcia kaliskiego, szlachetnego, wyrozumiałego Piasta, tem niebezpieczniejszego, że był Ziemomysłowym sąsiadem. Zaraz po śmierci Kazimierza jakiś Teodoryk, Mazur czy Litwin, świeżo ochrzczony, i ztąd nazwany Prusakiem, kasztelan w Bydgoszczy u Ziemomysła, podał w ręce Bolesława swój zamek. Na hasło powstania rycerstwa związał się książę Ziemomysł z kochanemi Krzyżakami i sądził, że jest w stanie wojnę z Bolesławem prowadzić. Polanie wkroczyli na Kujawy, i skierowali się prosto na włości krzyżackie przez Konrada mazowieckiego im podarowane, na Orłowo, Murzynowo i Nieszawę. Toż Pomorzanie i Prusacy pod pozorem pomagania Polanom, srodze włości krzyżackie na Kujawach łupili. Skrupiło się więc głównie na Krzyżakach. Polanie wreszcie oblegli Inowrocław. Wtedy książę kujawski uciekł się do pośrednictwa, do łaski Bolesława. Był książę kaliski szlachetnym mężem, więcej dla godzenia Piastów, jak dla zasiewania niezgody stworzonym. Ułagodził więc animusze rycerstwa kujawskiego. Ziemomysł zapłacił tylko zamkami bydgoskim i kruświckim, których Bolesławowi ustąpić musiał. Co się tyczy szkód Krzyżakom poczynionych, biskup Wolimir ugodził się o nie osobno z mi-

strzem Teodorykiem, jak znowu Ziemomysł zobowiązał się 160 grzywien srebrnej monety wypłacić w pewnych terminach, Bolesław kaliski wziął na siebie powinność poszukiwać krzywd zakonu, od sprzymierzeńców swoich, Pomorzan i Prusaków. Na początku też panowania swego, słaby książę zaszedł w długi spór z biskupem Wolimirem, niepospolitym pod one czasy mężem stanu. *Detractores et delatores* oblegali księcia, to jest ludzie zli, niegodziwi, donosiciele, którzy zgodę księcia z biskupem psuli. Otrząsnął się wprędce z tych złych zamachów Ziemomysł, i zamknąwszy uszy na podszepty zawarł umowę z biskupem, dla której zjechali umyślnie do niego do Inowrocławia wszyscy kanonicy kruświccy. Jednem słowem potwierdził w r. 1269, dnia 8 Listopada pokój, jaki zawarł pomiędzy jego ojcem i biskupem, legat apostolski Gwido kardynał (o Gwidonie Naruszewicz. pod r. 1267), pod karą 2,000 grzywien srebra; uznawał wszystkie swobody nadane dwom głównym biskupa kościołom, katedralnemu i kruświckiemu, obiecał że wolnej jego juryzdykcyi nigdy żadnego oporu nie będzie stawił (*Rzyszcz*. II, 620). Zgoda ta księcia z ziemią i biskupem Wolimirem nie trwała długo, bo książę pewno się zapominał, a musieli ostro w obronie praw swoich stawać Kujawianie ciągle niedowierzając księciu, jakoż widzimy, że Ziemomysł musi ustąpić panowania, iść na wygnanie, a Bolesław kaliski uznany panem Kujaw. (Chociaż sprzeciwia się temu Naruszewicz, bo wspomina ciągle o Ziemomyśle, jako panującym, chociaż Roeppel nie wierzy w to wygnanie, tom I, str. 543, wszelako Helcel w przypiskach do Kodeksu Rzyszczewskiego II, 120, oświadcza się za Długoszem VIII 848 i całym rzędem źródeł historycznych, pojmowanie to swoje popiera). Że książę poszedł na wygnanie, są na to niezawodne wskazówki dziejów. Naprzód w r. 1271, Bolesław Pobożny z mistrzem Teodorykiem w Inowrocławiu w wigilją Wszystkich Świętych zawiera ugodę o te 160 grzywien, które Ziemomysł miał zapłacić za zniszczenie włości nieszawskich, orłowskich i murzynowskich, »w czasie wojny i oblężenia przez nas ziemi Kujawskiej i grodu Inowrocławia«, mówi Bolesław. Wolimir był obecny tej ugodzie, jako pośrednik, toż wielu urzędników dworu książęcego. W trzech ratach miał Bolesław wypłacić te 160 grzywien, ostatnia przypadała na św. Piotr i Pawel 1272 r. Książę tu jako poręczyciel stawiał swoich polskich i kujawskich panów, kasztelana inowrocławskiego, skarbnika i podsędka i kasztelanów kujawskich, nie Ziemomysł, zatem miał władzę rozkazywania im. Jest tu również, to samo zaręczenie księcia, że poszukiwać będzie sprawiedliwości z Prusaków i ziem księcia pomorskiego (*Wzory pism dawnych* str. 15). Data ugody inowrocławskiej, w której też same zawierają się warunki, co i w poprzedniej, napomykać mogą sprawiedliwie na to, że nie było dwóch ugód, jednej Ziemomysła, drugiej Bolesława, jednej z roku 1269, drugiej z r. 1271, i że odrazu książę Ziemomysł poszedł na wygnanie, a Bolesław zasiadł na jego miejscu. Trzebaby inaczej powstanie Kujaw i wojnę książąt z sobą, w r. 1269 na 1270, a może i na rok 1271 przenieść. Walka Bolesława z wygnańcem rychło na większej stoczyła się przestrzeni. Obadwaj ujrzeli się na przeciwnych stanowiskach w sprawie Czech i Węgier. Wybuchła albowiem wojna pomiędzy Przemysławem Ottokarem a królem Stefanem, o Styrją, o powetowanie klęsk dawnych Węgier. Dwaj królowie w sferę swego działania wciągnęli wielu Piastów. Po Stefana stronie stali Bolesław Wstydliwy i Bolesław Pobożny, po Przemysława, książęta szląscy, Leszek Czarny i brat jego książę kujawski, więc Ziemomysł. Pytanie jednak, ile Ziemomysł mógł rzeczywistą nieść pomoc wśród takich okoliczności? Był

więcej w sojuszu czeskim imieniem, jak swoją potęgą. Za to kupował przyjaźń Ottokara, który podawszy rękę margrabiom brandeburgskim, nacierał przez nich na Bolesława kaliskiego w Polsce i na Kujawach. Leszek Czarny był szwagrem Ottokara i pewno brata wciągnął do sojuszu w nadziei, że się przy pokoju od Bolesława zabezpieczy. Naruszewicz powiada, że w boju o Drdzeń i Santok, Bolesław pomnożył wojsko swoje »ludami kujawskiemi dzielnicy Ziemiomysła.« Prędzej wychodzi na to, że Bol. ludziom tym, jako i swoim polanom rozkazywał. Do pokoju pomiędzy królami przyszło także w roku 1271 w Lipcu (Naruszewicz pod r. 1271, w przypiskach). Ziemomysł nic nie zyskał, owszem Bol. postępował sobie w ziemi Kujawskiej, jak w swojej, bo zamek kruświcki spalił z obawy, aby się w ręce książąt pomorskich niedostał, wrazie wojny, którąby wybuchła (Długosz i Baszko). Jakoż w istocie Bolesław bił się z Krzyżakami na Kujawach, z Brandeburgami w Polsce i z Pomorzanami w obudwu księztwach. Pomorscy książęta mogli się za wygnanym upominać, jako za mężem księżny Salomei, córki Sambora. Tak samo bowiem zupełnie, jak niegdyś polscy książęta szukali pomocy i opieki nad sobą przeciw Szląskim na Pomorzu, tak teraz i kujawskim do Świętopełkowiczów wyciągać rękę przyszło i niezawodzili się na tem, gdy dynastyja nowa na Pomorzu, tylko rzędem zwycięztw i odnawianem ciągle pokrewieństwem z Piastami, utrzymywać się mogła. Bolesław Pobożny tracił na Kujawach grody dla Niemców. Musiał i przed Leszkiem Czarnym się cofać. Leszek albowiem napierał na niego, chciał zdaje się, odebrać Kujawy. Bolesław dla spokojności oddał mu Inowrocław, i Leszek już w r. 1275 występuje księciem, nie tylko sieradzkim, ale także inowrocławskim, dux Siradiensis et Junioris Vladislaviae (Naruszewicz czytał przywilej, ob. w *przypiskach*, pod r. 1268, pod r. 1286). Dalej i młodsi bracia Władysław Łokietek i Kazimierz wzięli też swoje dzielnice i panowali wspólnie na Łęczycy i Brześciu. Dorwał się nawet przez krótki czas rządów Ziemomysł w r. 1276 (jak to świadczy przywilej u Łakasza Dawida III, in appendice 36). A raczej ściskany coraz więcej w swojem księztwie, gdy ze wszech stron nawałnice na niego biły, musiał odzyskać przy pomocy Krzyżaków jakiś zakątek, z którego wynurzał się przy sposobności w zamiarze odzyskania dzielnicy. Taki stan rzeczy trwać musiał aż do śmierci Bolesława Pobożnego (d. 7 Września 1278). Leszek Czarny postanowił wziąć Kujawy, to jest dzielnicę Ziemomysła na siebie. Po rozdzieleniu się braci, Ziemomysłowi przypadały inowrocławskie strony, ale gdy panował u nich ów Leszek, pragnął i po Bolesławie wziąć resztę spadku braterskiego. Pogodził ich Przemysław polski, już teraz król, obrany na pośrednika i sędziego (mediator et assessor). Skutkiem tego pośrednictwa stawał w Lędzie układ w dzień św. Bartłomieja Apostoła 1278 (w Sierpniu). Ziemię Kujawską (to jest właściwie jak tutaj inowrocławską i bydgoską) ustąpił Leszek bratu pod temi warunkami, że naprzód wyprze się raz na zawsze żołnierzy niemieckich i synów ich, że powtóre nigdy ich w ziemi swojej ani na dworze chować nie będzie, że jeżeli im poobiecywał jakie przywileje, te jako lekkomyślnie udzielone zniszczy i że nareszcie jeżeli Krzyżacy otrzymali jakie włości w Kujawach za Bolesława Pobożnego lub Leszka, wszystkie te darowizny unieważni (Stronczyński, *Wzory pism dawnych*, str. 17. U Stronczyńskiego właściwie godzi Przemysław Leszka z Ziemowitem, ale Helcel w Rzyszcz. I, 120, sprawiedliwie dowodzi, że tu Stronczyński źle odczytał skrócenie imienia Ziemiomysła). Tak zakończyło się 12-toletnie wygnanie Ziemomysła, któremu ani Naruszewicz, ani Roppell nie

wierzył. Helcel tymczasem przypuściwszy wojnę i wygnanie na początek r. 1268 do Sierpnia 1278, widzi prawie lat jedynaście tego wygnania. Jeżeliby zaś nawet przed śmiercią ojca poszedł na wygnanie, ta liczba lat 12-tu należycie się zaokrągli. Zdaje się, że Ziemomysł na ostatniej ostoi utrzymał się, tylko na Włocławku, i że ztąd powrócił do Inowrocławia. Odtąd ustanawia się jego dzielnica w pewnych granicach, jako piąta kujawska; były odtąd księztwa Sieradzkie, Brzeskie, Łęczyckie, Dobrzyńskie i to ostatnie inowrocławskie. Ziemomysła wszelako w ogóle zawsze zwano książęciem kujawskim, bo posiadał właściwe Kujawy, jak Łokietek brat jego brzeski. Ustala się dzielnica, powiadamy, bo przekazał ją synom swoim Ziemomysł. Należały do nich jako stolica Inowrocław, dalej grody Włocławek, Bydgoszcz, Gniewkow i Byszow. Włość Szawłowice pod Gniewkowem nabył w posiadłościach Ziemomysła biskup kujawski Alberyk na zamianę na włość Powsin własność kasztelana wiskiego, Mikołaja z Jadowa, w księztwie czerskiem. Szawłowice te leżały jeszcze w kasztelanii inowrocławskiej. W r. 1284 1 Czerwca książę sam nadaje komesowi Albertowi wieś Dąbrowę, i przywilej ten datuje we Włocławku (Naruszewicz, czytał go w Archiwum kapituły płockiej, ale nie wydrukował tego przywileju Kodeks mazowiecki Lubomirskiego, ob. *Naruszewicza* w *przyp.*, pod r. 1286). Książę Ziemomysł częściej widać przesiadywał we Włocławku, jako w swojej stolicy, bo wszystkie prawie znajome jego przywileje są datowane we Włocławku (Dwa cytuje tylko z dat, nie z treści Roepell, str. 543, jeden z d. 28 Sierpnia 1286, drugi z d. 29 Września 1287. Obadwa niewydane, są w Archiwum wielkiego ks. Poznańskiego). We Włocławku również d. 23 Czerwca 1286, nadaje włościom klasztoru bydgoskiego cystersów prawo niemieckie, zwłaszcza samej Byszowie prawo municypalne nowośrodzkie, uwalnia nadto te włości od ciężarów publicznych, np. od prowadzenia wojny, mają tylko mieszkańcy tych włości bronić Kujaw, wrazie postronnej napaści, i to dopiero po 25-ciu latach osiedlenia się na gruncie. Żadnego zamku, ani nowego budować, ani starego poprawiać nie będą, chyba jednę Bygdoszcz, i to podówczas kiedy cała ziemia Kujawska weźmie się do odbudowania tego zamku. Ale i tak, mostu zamkowego nigdy budować nie będą, ani podatku na niego płacić. Toż uwalnia książę Byszowian od innych podatków. (*Rzyszcz.* II, 117). Była ta fundacyja jeszcze ojca, syn za jego przykładem poprawiał, mnożył dla niej zapisy. Nadał też książę przywileje dla Gniewkowa, które potem w r. 1450 zatwierdzał Kazimierz Jagiellończyk, lecz gdy przywileje te spaliły się w czasie następnych wojen z Krzyżakami, i król nie mógł ich w ciągnąć w tekst swojego potwierdzenia, bo sam miał o nich z drugiej ręki wiadomość z ustnych opowiadań, nie wiemy w czem właściwie te przywileje spoczywały. Więcej nam śladów historycznych po księciu niepozostało. Sędzią dworu jego był r. 1269 Wichosław (*Rzyszcz.* II, 620). W r. 1286 zaś komes sędzią Mirosław Kobeliza, podkomorzym dworu komes Trzebomysł (Trsebomislius), podsędkiem dworu komes Bartosz (*Rzyszcz.* I. 120). Miał w państwie swojem książę trzech kasztelanów włocławskiego, inowrocławskiego i bydgoskiego, może nawet i Kruświckiego. Miał i wojewodę i biskupa Kujaw, którzy siedzieli we Włocławku. Dla tego nawet łatwiej przypuścić, że Ziemomysł był księciem na Kujawach włocławskim, nie zaś inowrocławskim. Inowrocław bladnął w obec świetności Włocławka, nie daremnie też był młodym tylko Włocławkiem. Tak się pierwotnie i po polsku musiał nazywać nim łacińskie juvenis, junior, skrocono na Ino i z Nowego Włocławka zrobił się Inowrocław. Te *Ino* niezawodnie

ma źródłosłów łaciński. Że Włocławek był pierwszą Ziemomysła stolicą, dowodów kilka znajdujem i po jego śmierci. Umarł książę według Kroniki Długosza (I, 848) dnia 1 Października 1287 r. Zostawił wdowę Salomeę i trzech małoletnich synów Kazimierza, Leszka i Przemysława. W imieniu synów matka ich, wdowa, objęła rządy i pisze się ducissa Cujaviae et Domina Vladyslawiae (cytowany u Roepla str. 543, przywilej jej we Włocławku, d. 8 Września 1288 datowany i niedrukowany dotąd). I Leszek jej syn w r. 1298 jest dux Cujawiae et dominus Wladislawiae (*Rzyszcz.* II, 143). Drugi brat Przemysław nosi w r. 1301, obadwa te tytuły (*Rzyszcz.* II, 154). Książęta ci wspólnie władali swojem państwem, później się niem dzielili, ale tu idzie nam o wskazanie faktu, że Włocławek był zawsze w Ziemomysławowej dzielnicy i po ojcu do synów przeszedł. Wszystkie te przywileje nadają książęta wspólnie z matką: Salomea ma nawet i władzę, bo od siebie pisze przywileje, nadaje np. Krzyżakom 1309 r. rybołóstwo w rzekach swego księztwa (*Rzysz.* II, 187). Salomea ta żyła jeszcze roku 1312, i umarła przed 12 Października 1314 (Roepell 543). Zdaje się nam, że wydawcy Kodexu Rzyszczewskiego mniej bacznie zważali na różnicę, jaka jest między Włocławkiem a Inowrocławiem. Upewniwszy się, że Ziemomysł i jego synowie siedzieli na dzielnicy inowrocławskiej, ślepo się do tego przywiązali i w objaśnieniach swoich, a raczej w zatytułowaniach dyplomatów, nie robili żadnej różnicy pomiędzy Vladislavia a Juvenis Vladislavia. Vladislavia zawsze był u nich Inowrocław. Przecież dyplomata wyraźną stanowią rożnicę i dwa mają nazwiska, których się plątać niegodzi. Zamięszania i tak wielkiego w nauce powodem to podobieństwo nazwisk, ta niepewność dzielnic książęcych, kiedy niewiadomo, co który z nich posiadał i w jakich granicach. Przez to dowolne tłomaczenie dwóch wyrazów łacińskich na Inowrocław, więcej przybywa zamięszania w dziejach. Co do samego Ziemomysła, to zauważymy jeszcze, że należał do książąt Piastów już wynarodowionych, obcych słowiańskiej myśli starodawnej, zbyt się już cenił książęciem z Bożej łaski, i dla tego zdradzał sprawę narodową z dobrą wolą, przez niechęć, przez zemstę, jak szląscy książęta, z gniewu, że nie udało się mu być lepszym i potężniejszym panem. Mścił się więc na ziemi własnej, na obywatelach jej, na starszyznie, na wszystkiem. Poczęści ojciec był winien temu usposobieniu syna, bo go po niemiecku wychował, alež i ten ojciec jest typem, który pokazuje upadek ducha, nędzę moralną, również jak inny ojciec całej tej linji mazowieckich i kujawskich książąt, Konrad. Mazowieccy ocalili się jeszcze, ale w całym tym długim szeregu książąt kujawskich, jeden Leszek Czarny i drugi Władysław Łokietek, co błyszczą. Polityka Ziemomysła objaśniła, dla czego synowie jego tak lgną do związków z Krzyżakami. Ziemomysławicze byli to książęta bez poczucia narodowości, pochodzeniem Piastowie, w pojęciach Niemcy i tak łatwoby im było przejść w służbę cesarską jak późniejszym meklemburgskim na Pomorzu Szczecińskiem. Wolnoż im to było osobiście zdradzać krew swoją, to nikt nie odpowiada za to co kocha, ale ciągnąc w ręce zakonu ziemię, nad którą panowali, spełniali zbrodnię, sami tego nie wiedząc. Że książę był Niemcem, nie szło zatem, żeby kujawskie ziemie zamieniały się w Niemcy. Jednakże Władysław Łokietek miał wielkie przeprawy z powodu tych synowców swoich z Krzyżakami. *Jul. B.*

Ziemowit, ojciec rodziny Piastów, pierwszy książę drugiej dynastyi. Syn jedyny Piasta, kołodzieja, posiadającego pasiekę w Kruświcy i żony jego Rzepichy. Oczywiście dzieje tego Ziemowita, jego naczelnictwo w Polsce, to

jest poprostu wstąpienie na tron, prawa jego do władzy, natura jego władzy, wszystko to niepewne, a w licznych kronikach bardzo rozmaicie opowiadane. Są takie kroniki, które i Piasta sadowią na tronie. Piast urodzony niby r. 775 po 20-letniem bezkrólewiu, skutkiem śmierci Popiela II-go, miał być księciem obrany dopiero w r. 842, umarł zaś r. 895, żyłby zatem lat 120. Gdy zaś Ziemowit żył jeszcze za życia Popiela i według tychże kronik był hetmanem wojsk jego, przypuściwszy, że miał w r. 823, to jest w czasie śmierci Popiela tylko lat 30, wstępowałby chyba po ojcu: mając lat 102. Bogufał mówi, że Ziemowit nastąpił w 14 roku życia po ojcu: nowe niepodobieństwo, bo w takim razie ojcu lat 100 przeszło mającemu, byłby się ten Ziemowit urodził. Oczyściwszy fakt z rozmaitych naleciałości, w które powinęły go nieświadomość, albo wysoka erudycyja późniejszych komentatorów historycznych, przyjdziemy do bardzo prostej zdarzeń osnowy. Weźmiemy za punkt wyjścia podanie Galla, jako najprawdziwsze, a z podań rodziny Piastów zaczerpnięte. Najprzód więc Gall sprawiedliwie nic nie mówi o panowaniu Piasta, Ziemowita syna jego, tylko za księcia nowej dynastyi podając po pierwszej Popielów. Piast był zacnym, wziętym u Polan mężem i może drogę do władzy przez to synowi utorował. Jakże jednak wytłomaczyć to zastąpienie Popiela przez Ziemowita? Dla czego Popiel strącony? Dla czego Ziemowit księciem? Tę okoliczność nam rozwięzuje samo położenie Polan i stosunek ich do dzikiej potęgi, która niszcząc i rozbijając ludy słowiańskie, lechickie, zbliżała się do Odry. Od wieków już Niemcy parli Słowian ku Wschodowi, coraz więcej sobie na Zachodzie zabierając ziemi. Uległy liczne ludy i liczne ziemie. Traciły nietylko niezawisłość, ale i byt sam i nazwisko, bo Niemcy umieli wynaradawiać z piekielną sztuką, z rozbójniczą siłą. Wszystkie plemiona nad Odrą, za Odrą, do Łaby, za Łabą, póki jeszcze starczyło im słowiańskiego imienia, należały do wielkiej rodziny lechickiej. Rozdzielone z sobą, przepadły. Nie miały po nad sobą jednej tęgiej władzy, któraby siły wszystkich plemion ku jednemu celowi obróciła, ku zasłonie narodowości. I dawniej po nad plemionami słowiańskiemi, długim snopem ciągnącemi się po Europie, od Łaby ku Dnieprowi, przerzucały się wielkie tłumy rozbójnicze barbarzyńskich narodów, Gotowie, Hunnowie, Herulowie, ale te zalewy unosiły się tylko po nad powierzchnią ziemi, spłynęły i nie było ich znać; ludności do ziemi przywiązane, rolnicze, zostały po staremu, wolne, swobodne, kiedy otrząsnęły z siebie jarzmo, które nie podbijało na zawsze, ale chwilowo. Stosunek słowiańskich plemion do Niemców, następujących szczelną massą od Renu, był inny. Ci Niemcy nie przepływali tylko po wierzchu, nie biegli w przestwory świata, ale systematycznie posuwali się na wschód i podbijali. Był to dzik idący ryjem naprzód, rozrywał i ujarzmiał. Od czasów Karola Wielkiego ten nacisk germański był straszliwy, ciągle wzbierał i wzbierał. Ujęci zdradą, lub własnym jakimkolwiek interesem, starosłowiańscy książęta schylali głowę w milczeniu i zaprzedawali swoje ziemie i swoich braci. Czas był wielki pomyśleć o tem, jakby złemu zapobiedz. Największe niebezpieczeństwo zagrażało ziemi Polan, która docierała na zachodzie aż do samej Odry. W tej ziemi Polan książę Popiel niedołężny, spokojny o siebie, zdawało się, że nie dostrzegał niebezpieczeństwa. Popiel nie był prostym wojewodą ziemskim, ale książęciem, po przodkach wziął już władzę swoją, która była jak dziedziczną. Pisze Gall, że Popiel był Rex regum, Dux ducum, królem królów, książęciem książąt. Oczywiście, że tutaj wyrazy nie wzięte są ściśle, ale w ogólnem znaczeniu, dla pokazania tylko władzy, jaką sprawował. Popiel nie

był królem, tem bardziej królem królów: ideja królewskiej władzy i znaczenia zawitała dopiero do Polski za Bolesława Chrobrego. Nie był też i Dux ducum, albo i był nim, jeżeli ten wyraz łaciński Dux, książę, nie wytłomaczym w takiem znaczeniu, w jakiem go pojmowała późniejsza historyja polityczna. Ziemia Polan dawno już rej wodziła pomiędzy innemi ziemiami Lechitów i Chrobatów. Toż samo i Nestor opowiada o Polanach nad Dnieprem, że wśród sąsiedztwa swego. było to plemie główne i ton nadające okolicy. W artykule *Ziemie*, wskazywaliśmy, że ziem wszystkich było dwanaście i dwunastu w nich wojewodów. W takiem znaczeniu mógł Popiel być dux ducum, to jest naczelnym wojewodą owych dwunastu. Był więc i rex regum, bo rządził, jak i ci wojewodowie rządzili, bo regere znaczy rządzić, rex w znaczeniu pierwotnem znaczy rządzcę, potem już u Słowian znaczył króla, kiedy się nowa ideja podniosła. Popiela rządy nie mogły być silne w obec dwunastu wojewodów, Popiel więcej reprezentował jedność idealną ziem, jak ich potęgę. Może nawet i nie sięgał wpływ jego na wszystkich dwunastu wojewodów. Bądź co bądź, stanowisko jego od stanowiska innych wojewodów, w tem wyższe, że sprawował władzę dziedziczną, to jest że ją za pozwoleniem starszyzny, wziął po ojcach i że był naczelnym wojewodą, dux ducum. Ziemowit, opowiadają, był hetmanem Popiela. Późniejszy to już wyraz: hetman i niepotrzebnie do stosunków Popielowych zaniesiony. Ziemowit był najprędzej wojewodą Polan, jednej ziemi, jak książę Popiel był naczelnym wszystkich, a przynajmniej kilku ziem sąsiedzkich wojewodą. Obalenie Popiela a dostanie się do władzy Ziemowita, tłomaczymy więc w sposób, który objaśniają ówczesne okoliczności. Zaszła jakaś zewnętrzna rewolucyja w kraju, w ziemi Polskiej i Popiel jako książę niedołężny, zamykający oczy dobrowolnie na niebezpieczeństwo, nie umiejący stawić czoła przyszłej nadciągającej burzy, obalony, na jego zaś miejsce do steru rządu powołany Ziemowit, którego znowu nastręczały nowe okoliczności. Hetman, jak źle mówią, czyli właściwiej wojewoda ziemi polskiej i pierwszy tu między starszyzną, powołany był do władzy, żeby Niemcom stawić opór. Ziemowita więc przeznaczeniem jest tworzyć, rozwijać państwo z ziem lechickich i chrobackich, centralizować silniej ziemie, władzę energiczniejszą postawić u góry. Od chwili wstąpienia na stolicę Ziemowita, zaczyna się byt polityczny Polski, zaczyna się państwo, ustaje dawny stan patryjarchalny plemion. W obec niebezpieczeństwa gromadzą się i jednoczą. Polska rodzi się pod natchnieniem czysto narodowej, szlachetnej, zachowawczej myśli, chce siebie ocalić i może braci z pod jarzma wyzwolić. Osadzenie Ziemowita, a przez niego Piastów u steru narodowości, zaczyna nową erę i znaczy to, że Niemcom po Odrę rozpościerać się tylko wolno. Co stracone, stracone, o to już sporu nie ma w tej chwili, ale już dosyć strat; zginęli Łużyczanie, Miszniania, Broniborzanie i Syrbowie, ci co bronili się, ale Polanie poddać się nie chcą, w jarzmo nie pójdą. Jeżeli się obronią, może jeszcze braci ujarzmionych wyzwolą. Wypadek to pospolity w dziejach, że kiedy w naród jaki wstępuje myśl nowa, nie mogą jej dźwignąć reprezentanci starej zasady. Dla tego ustąpiła dynastyja Popielów, i nastają Piastowie. I Piastowie ci nie zawodzą plemion lechickich, dzielnie stają w obronie ich i pierwszy w te szranki bojów występuje Ziemowit. Niektórzy mówią, że Ziemowit był kmieciem i że obalił panowanie Lechów, to jest niby pewny rodzaj szlachty. Daleka jest od nas myśl, że stan rycerski późniejszej Polski pochodzi od ludzi innej narodowości, od Skandynawów np. i że lud słowiański ziem nad Wisłą i Wartą położonych, pierwotnie najechany, utworzył

stan kmiecy ilotów, który rad nie rad, uległ Lechom, t. j. niby tej napływowej rycerskiej ludności. W takiem przypuszczeniu, Ziemowit zrzuciłby tylko wewnętrzne jarzmo, kiedy tutaj raczej o niedopuszczenie innego jarzma chodziło. Ważniejsze jest stokroć rozwiązanie pytania, kiedy Piastowie wstąpili na tron, to jest kiedy dostali się do władzy? Żadna wskazówka wiarogodna w kronikach, nie oznacza dokładniej czasu; nauka tylko z różnych kombinacyj, rok 860 ustaliła jako epokę, w której prawdopodobnie mógł zajść ten wypadek. Tak więc na dwa lata przed Rurykiem, Ziemowit zaczynał swoje panowanie. Nie bez tajnego związku z sobą, są te dwa spółczesne w dziejach wypadki. Obadwa bardzo przemożnie wpłynęły na losy słowiańszczyzny. Opatrznościowo dźwiga się Polska w dobie, kiedy od zachodu największy napór grozi słowiańskim plemionom od Niemców i kiedy jednocześnie ku głębokiej północy podobny zalew skandynawski podbija inne plemiona i ludy. Toż całe dzieje Polski upłyną w walce. Ziemowit nie zaczepiał Niemców, ale od Odry i Warty idąc ku Wiśle, wiązał plemiona lechickie, jak później na wielką skalę wiązał je Bolesław Chrobry. Zanimby śmiało a skutecznie mógł w oczy zajrzeć Niemcom, potrzeba mu było siły. Siłę tę gdzież miał znaleść, jeżeli nie u plemion wschodnich? Zapewne więc wyrabiał ten kierunek, który i następcy jego naśladowali, wiązania się plemion od Warty, Wisły i Pilicy. Czynny był bardzo i jednocześnie potęgę zbrojną budował. »Nie puszczał się na bezczynną rozwięź, jak malowniczo opowiada Naruszewicz, lecz pracę i żołnierkę ulubił.» Tłomaczy tak słowa Gallowe: »Semovith vero principatum adeptus non voluptuose vel inepte juventutem suam exercuit, sed usu laboris et militiae, probitatis famam et honoris gloriam acquisivit, atque sui principatus fines ulterius quam aliquis antea dilatavit» (Gallus u Bielowskiego, str. 397). Zasłużył na sławę cnotliwego i szlachetnego męża. Granice swego państwa nad innych rozprzestrzenił. Tu mu torowały drogę dawne federacyjne ziem stosunki. Mistrz Wincenty opowiada, że »te wszystkie narody (ma być ziemie, plemiona), które odstręczyła niedbałość Popiela, ku sobie pociągnął, inne cale nie byłe, berłu swemu podbił.» Tu przesada: Polska nie podbijała, ale ważne jest zeznanie, że pociągał ku sobie Ziemowit te plemiona, które odstręczała niedbałość Popiela. Ziemowit, opowiada jeszcze Wincenty, poustanawiał dziesiętników, pięćdziesiętników, setników, oraz rozdawał stopnie różnych wojskowych godności, a i po grodach stanowił także urzędników. To wszystko dowodzi wielkiej i zacnej zabiegłości Ziemowita. Państwo, które powstawało pod skinieniem jego czarodziejskiej ręki, zbierało się do kupy, ściągało; urzędnicy wojenni i cywilni tę centralizacyję podnosili. Długosz późniejszy o wiele, wytłomaczył te słowa Wincentego, że Ziemowit «inne cale nie byłe (ziemie) berłu swemu podbił;» chciał tutaj wyrazić Naruszewicz, że podbił ziemie, które nie były pod berłem Popiela. Mówi Długosz, że Pannonów, Niemców i Prusaków »przycisnął wojną o granice przez niedbałość Popiela zajęte.» Byłyby więc i wojny zagraniczne, prowadzone dla odzyskania straconych ziem, bo Ziemowit »wojny zwodził, te wygrywał, a imię swoje strasznem sąsiedzkim narodom zdziałał.» Długosz mówi, że Ziemowit także poskramiał i niesforne duchy stronników dawnej dynastyi. Leszek III, ojciec Popiela, zostawić miał potomków na Pomorzu i Kaszubach; i przeciw nim oganiał się Ziemowit i kilka lat wojnę prowadził »nie tak mocą ich odporu, jak miejsc niedostępnością.» Nie wskórał z niemi, do posłuszeństwa ich nie ugiął. To trzeba tak rozumieć, że Słowian po za Odrą na Kaszu-

bach, na Pomorzu, nie mógł Ziemowit wciągnąć z sobą do sojuszu dla obrony wspólnej, bo Niemcy ich już wprzód sobie ujęli. Są też niejakie wskazówki ku temu, że Ziemowita rządy sięgały w Chrobacyi aż do rzeki Sanu, i że na tej granicy mógł odpierać Pieczeniegów, o których wpadnieniu do Chrobacyi Konstanty Porfirogienit wspomina. Nie poskromiwszy Leszkowiczów, miał Ziemowit umrzeć 892 r. po 32 latach rządów. Długosz maluje smutek Polan po stracie dobrego pana. Żałowali Ziemowita: wszyscy pod nim wzmogli się w dostatkach, mieli konie, majątki i broń. Ziemowit władzę przekazał synowi swemu Leszkowi IV, który dzieckiem był jeszcze przy śmierci ojca, dla tego narodowa starszyzna go otoczyła, w rządach czynnie pośredniczyła. W naszych czasach we »Wstępie krytycznym do dziejów Polski,» oświadczył się Bielowski za nowym wcale w nauce wnioskiem, że Ziemowit nasz, a Świętopełk morawski, jest jedną i tą samą osobą, a dalej, że kiedy pod natarciem Madziarów, rozbiło się w kraple państwo wielkiej Morawy, kiedy syn Świętopełka Mojmir poległ, dynastyja morawska została się w późniejszej Polsce, bo Mojmir był Leszkiem IV, a Ziemomysl ojciec Mieczysława synem Mojmira czy Leszka. Bielowski wywodził, że państwo wielkiej Morawy dobrze się na północ rozciągało i obejmowało strony późniejszej Piastowskiej Polski, że południowe prowincyje tego państwa zmiótł, zniweczył krwawy ogon madziarski, który kiedy nie sięgnął nad Wartę i Wisłę północną, dynastyja Świętopełka w kraju Polan się schroniła i z niego zaczęła budować inne państwo. Oświadczamy się przeciw temu wnioskowi i rozwinęliśmy tutaj inne pojmowanie początku Polski, inne zupełnie stanowisko Ziemowita. Może więcej do prawdy byłby zbliżony inny wniosek, że Ziemowita postrzyżyny, które ojciec mu sprawiał w siódmym roku i w czasie których zajrzeli do chaty Piasta dwaj podróżni, aniołowie, jak powiada Gall i Wincenty, albo święci męczennicy Jan i Paweł, że te Ziemowita postrzyżyny, były obrządkiem chrześcijańskim, owszem poprostu chrztem. Święci Metody i Cyryll apostołowali wtedy szeroko po słowiańszczyznie; jest domysł, że owi męczennicy i aniołowie, byli to sami święci, lub przynajmniej ich wysłańcy. Z tem objaśnieniem miałoby związek podanie u Hajka zapisane, że Świętopełk, król Wielkiej Morawy, przyjmując u siebie trzech słowiańskich książąt, a między nimi naszego Ziemowita, jego u stołu swego posadził, jako chrześcijanina, Czechowi zaś poganinowi na ziemi kazał podać jedzenie. Nawrócenie się Mieczysława późniejsze nie wadziłoby nic chrześcijaństwu Ziemowita, bo w takim razie i Ziemowit i potomstwo jego byliby tajnemi chrześcijanami, a Mieczysław przyznałby się tylko uroczyście do łacińskiego Kościoła. *Jul. B.*

Ziemowit I, Konradowicz, książę mazowiecki, syn Konrada, księcia łęczyckiego na Mazowszu, Kujawach, i Agaty, Agafii waregskiej, synowiec Leszka Białego. Z pięciu braci najmłodszy. W r. 1218, jeszcze był pod opieką domowego nauczyciela, pedagoga i brat jego starszy nieco, Bolesław. Krzywosąd Bolesława, Bożejon Ziemowita uczył (*Rzyszcz.* II, 7). Dziecinne księcia młodego wspomnienia krążyć ciągle musiały około napaści Litwy i pożarów, jakie to sprawiało. Zaczynały się dla Lechii z tej strony nowe przeprawy, niedosyć jej było jeszcze klęsk nowych. Konrad całe życie swoje widział na Mazowszu, i ze wszech stron, te pożogi, od Prus, od Mazurów pogańskich, od Litwy. Chronił się przed niemi w puszcze wiskitkowskie, do których zwykle z żoną i z dwoma młodszemi synami uciekał, bo starszym już dawał grody do rządzenia. W Wiskitkach i w Trojanowie, zapewne pod Sochaczewem, gdzie zakładał się kościół, młodzi książęta z ojcem

i z matką bawili w ciągu r. 1221—1222 (*Rzyszcz.* I, 26). Ziemowit dłużej przy ojcu został od braci, i ojciec zawsze się go radził w sprawach rządu, przynajmniej ciągle w przywilejach Konrada, znajdujemy wyrażenie »consensu et voluntate, za zgodą naszego syna Ziemowita.« Jeżeli kto inny przybawił przypadkiem z synów przy ojcu, Konrad nadawał ziemie, rozsądzał sprawy z niemi; kiedy zaś nikogo nie było, zawsze zasięgał rady Ziemowita. Przerażony widać strasznemi obrazami napaści pogan, Ziemowit należał także do tej drużyny radców, którą nieszczęśliwą podała Konradowi myśl ściągnienia do ziemi Chełmińskiej zakonu niemieckiego. Prawda, że był tu Ziemowit w dość potężnem i licznem gronie, że za tym środkiem oświadczała się księżna Agafia, dwaj młodzi książęta Bolesław i Kazimierz, wreszcie panowie mazowieccy, biskup i duchowieństwo, pomiędzy którem wielu było Niemców; głównie zaś podobno namawiał Henryk Brodaty, książę wrocławski (w r. 1228, Długosz, Stronczyński, *Wzory* str. 2). Starsi bracia mieli księztwa, gdy Ziemowit w r. 1237—39, ciągle jeszcze bawił przy ojcu (Lubomirski, *Kodeks*, str. 8—9). Podział państwa Konradowego, nastąpił w r. 1236. Bolesław otrzymał Mazowsze, Kazimierz Sieradzką ziemię i podobno Kujawską, którą naprzód posiadał, sobie zaś ojciec zostawił jedynie ziemię Łęczycką, którą widać z tego, przeznaczył dla Ziemowita, bo czwarty syn Ziemomysł panować nie mógł, jako obłąkanych zmysłów, piąty zaś Przemysław później nieco poległ pod Krakowem. Konrad zamiast pilnowania dzielnicy, cały się wylał na ambicją i około Krakowa wichrzył. Takież samo usposobienie mieli wszyscy książęta Konradowicze. Ojciec trzymał ciągle Ziemowita, niby jako następcę władzy i występował w dziejach książęciem krakowskim i łęczyckim. Byli obadwaj na zjeździe w Przedborzu w r. 1239, który złożył Bolesław Wstydliwy i jego panowie (*Rzyszcz.* I, 43). Syn wchodził we wszystkie widoki ojca, który podobno też jemu zlecił uwięzienie kanclerza Jana Czapli, nauczyciela starszych dwóch książąt. Wspólnie z nimi nadawał ojciec włości dla zakonników czerwińskich, inne włości kościelne od podatków uwalniał, wynagradzał komesa Gotarda Służewem za zwycięztwa odniesione nad Jadźwingami. Datowane te przywileje w Piotrkowie, Witowie, w Radogoszczu i w Czersku (*Rzyszcz.* I, 44—47, II, 24—26). Nawet polityczne traktaty zawierał ojciec z Ziemowitem wspólnie, to jest razem ze wszystkimi udzielnymi synami, a tych wszystkich już trzech miał tylko. Taki układ z Henrykiem de Wida mistrzem krzyżackim d. 1 Października 1242 roku nastąpił ze zgodą Bolesława, Kazimierza i Ziemowita (*Rzyszcz.* II, 594). Ostatni bodaj raz znajdował się Ziemowit z ojcem na zjeździe walnym z Bolesławem Wstydliwym i z bratem Kazimierzem kujawskim nad Mirawą (*Rzyszcz.* III, 40—44). W r. 1245, ojciec w przywileju nowym dla Gotarda, wspólnie Bolesława i Ziemowita nazywa książętami mazowieckiemi (*Rzyszcz.* I, 50). Widzielibyśmy w tem chęć ojca, który już bliskim był śmierci, rozdzielenia Mazowsza na dwie połowy, a w każdym razie zdaje się, dojrzewał w głowie jego, plan nowy podzielenia swego Kujawsko-Mazowiecko-Łęczyckiego państwa. Był Bolesław książę mazowiecki bezpotomnym; bardzo więc być może, iż przekazywał mu ojciec po bracie spadek mazowiecki. Długosz nawet wyraźnie powiada, że Ziemowitowi za życia, vivens, dał Płocką stolicę i księztwo Mazowieckie. Za życia, to nie, bo nie miał potrzeby usuwać Bolesława, ale to pewna, że ojciec ze szczerą miłością był dla Ziemowita, propensiosi charitate effectus, co znowu ogromnie gorszy Kazimierza, który takim sposobem zawczasu powziął nieprzyjaźń dla brata, jako dla uprzywilejowanego,

moleste ferens Casimirus. Otrzymał Ziemowit po ojcu ziemię Łęczycką i spadek przyszły. Brał zatem dzielnicę nierównie większą, bo w dodatku otrzymał i sieradzkie, Kazimierz zdaje się był usunięty zupełnie na Kujawy. Dla tego na pierwszą wiadomość o śmierci ojca, kiedy Ziemowit i Bolesław z Agafią w Płocku odbywali nabożeństwo, Kazimierz rozpoczął wojnę z bratem i wpadłszy nagle do jego księztwa, najechał Łęczycę, Sieradz, Spicymierz i Rozprzę. Bogufał wspomina tylko o Łęczycy. Długosz podaje i Sieradz, co upoważnia nas do wniosku, że Kazimierz usunięty był zupełnie na Kujawy, i że ojciec ostatniego syna najhojniej uposażał. Wszakże ta okoliczność, że ojciec przebywał z Ziemowitem pod koniec życia w Piotrkowie i w Witowie, i że nadawał przywileje włościom sulejowskim, zdaje się to dają świadectwo. Zajazd Kazimierzów miał skutek, że Ziemowit ujrzał się bez dzielnicy, bo wyparł brata do Mazowsza, żeby tam za spadek po Bolesławie czekał, dla siebie zaś zdobył całą drogę połowę Konradowego państwa, nie mazowiecką. Miał wprzódy mniejszą, teraz posiadł większą i zapewne dostojniejszą, ważniejszą, mniej na pogan napaści wystawioną. Utrzymał się przy swojej nieprawej zdobyczy Kazimierz, książę niespokojny, zuchwały, ambitny, Ziemowit zaś doczekał śmierci brata i wziął Mazowsze, chociaż i tam jeszcze nękała go nieraz nieprzychylność brata. Ziemowit, widać z tego, było to książę mniej dzielnego charakteru, ustępujący, powolny. Tak państwo Konradowo ostatecznie dwóch władzców dostało. Mogło się rozdzielić na drobne cząstki, to jest na pięciu synów, ale tak się sprawy pokierowały, że rozbiło się na dwie części, na mazowiecką i na łęczycko-kujawsko-sieradzką część. Książę Ziemowit zaczął tedy swoje panowanie »nobilis vir, Dei gratia illustris Dux Masoviae« (Lubomirski, str. 15). Latopis hipacowski przesadzając opowiada, że Bolesław oddał Mazowsze Ziemowitowi, za radą Daniela Romanowicza, księcia Włodzimirskiego i czerwieńskich grodów, jako przyjaciela ojca i krewnego swojego, bo nie potrzeba tu było owszem żadnych namów, i wola ojca i same okoliczności ówczesne Lechii były powodem, że Ziemowit na Mazowszu się osiedział. Nie bez tego, żeby i przyjaźń Bolesława dla Ziemowita coś nieznaczyła. Zgoda Kazimierza i Ziemowita nastąpiła prędko i z wielką widać radością księcia mazowieckiego, bo radość tę objawiał nawet w swoim przywileju, którym pozwalał Ewie, wdowie po komesie Grzymisławie, nadać wieś Dąbrowę, kościołowi świętego Krzyża w Bealtarsku (?). Jest to razem i pierwszy książęcy przywilej Ziemowita, który dotąd znamy. Książę odwiedził brata swojego na jakieś jego osobiste święto i kiedy wracał na Bealtarsk potwierdził to nadanie Dąbrowy, notując w przywileju, że właśnie co wracał z uroczystości rodzinnej (w Kwietniu 1249 r., Lubomirski, str. 14). Jednakże zgoda nie była długą, nie z przyczyny Ziemowita, który spokojnie znosił brata zamachy, lecz z powodu Kazimierza, który je knuł ciągle. Ziemowit już miał Płock i przesiadywał zwykle w Czersku, we wschodniej stronie swojego państwa; sądzimy, że dla czuwania nad Litwą. Kładł nawet w tytule swoim ziemię Czerską «dux Masoviae et terrae Cyrnensis, de Cyrnzk» (Lubom., str. 17 i t. d.). Odbywał zjazdy sądowe, z tych jeden tylko znamy w Wilkowiecku (w początku Lipca 1250 r.). Stawał na nich świadkiem przed sędzią swojego dworu. Pobożny, z ochotą i wiele kościołowi płockiemu świadczył, wiele prywatnych nadań dla niego potwierdził. Podarował mu pole w Szreńsku (Zrenicsk) i dodał w okolicy wieś Proszkowo, którą wymienił za Norowę, inne dobra biskupie, bo to z większą dogodnością było kościołowi. Dla osiedlających się kmieci

w dobrach katedralnych nadał prawo niemieckie (w Sierpniu 1254), toż nareszcie potwierdził wszystkie przywileje kościoła płockiego (w Czerwcu 1257 r.). Takich i tym podobnych nadań wiele w Kodeksie Lubomirskiego (str. 17—21). Książę, zdaje się, ciągle tylko biskupów wypytywał się, czego żądają; może nawet i dla tej sprawy często i długo przesiadywał w Płocku. Łaskawy też był i na klasztor zerwieński, uwolnił bowiem jego włości wilkowieckie od różnych ciężarów (21 Kwietnia 1256 r., Rzyszcz., I, 76). Poważając wielce zakon kaznodziejski, fundował mu klasztor w Sochaczewie nad brzegiem Bzury, pod tytułem św. Mikołaja (*Pam. rel. mor.*, XV, 116). Źródła też liczą księcia pomiędzy dobrodziejów klasztoru pobożnych panien św. Klary w Zawichoście. Z Kazimierzem kujawskim znajdował się na uroczystości założenia tego klasztoru (w Marcu 1257 r., Rzyszcz., I, 77 — 82). Może i pobożną myśl Ziemowita w tem widzieć można, że się ożenił z wdową po bracie Bolesławie Gertrudą, córką Henryka Pobożnego, poległego pod Legnicą. Przylgnął też do zakonu krzyżackiego, więcej jakby to księciu mazowieckiemu przystało, przez co pokazał, że nic nie kombinuje, nie widzi: zaślepił się dla Niemców, a bardzo być może, iż i żona Szlązaczka, podaniami dworów niemieckich owiana, wpływała na ten kierunek usposobień męża. W ogóle nie do pojęcia jest to zaślepienie, jakiemu cała linija Konrada ulegała ze względu na zakon. Charakterystyczną też księcia cechą jest powiązanie się jego z Waregami grodów czerwieńskich. Wspólnie z niemi odbywał wyprawy na Podlasie przeciw Jadźwingom. Ziemowit, Daniel i Wasilko rzucili się raz z pod Drohiczyna w r. 1251 na błota podlaskie. Zlińcy, jadźwingowie tak nazwani od swojej osady, ostrzeżeni pożarami, wyszli na spotkanie; chcieli najprzód Ruś odciągnąć, a gdy to się nie udało, uderzyli na drewniane obwarowania Mazurów. Odparły ich hufy Ziemowitowe i w dalszej pogoni za wrogiem nad rzeką Łykiem zbłądziły. Tu obsaczone podały tył i straciły chorągwie. Wróg natarł na Ziemowita i Wasilka, którymby źle było, gdyby na odsiecz nie nadciągnął im Daniel. Tu Jadźwingowie, którym posiłkowali Bartowie i Prusowie rozbici, do lasów się cofnęli, po których długo błądzili; ścigając ich zwycięzcy, aż dotarli z powrotem do Wizny, przeszli Narew i przyprowadzili do siebie moc chrześciańskiego ludu, uwolnionego z niewoli (*Latopis wołyński*, str. 186). Ukontentowani z tych wypraw, które się na ich korzyść obracały, pochlebiali też księciu Krzyżacy. Burhard von Hornhusen mistrz pruski, w dowód wysokiej łaski, darował Ziemowitowi i Danielowi królowi Rusi wspólnie, trzecią część ziemi Jadźwingów. Krzyżacy wymógłszy sobie pokojem na Mendogu wymuszonym różne ziemie na Litwie, Żmujdzi i Podlasiu, zaczynali się coraz więcej rozszerzać. Ziemie Jadźwingów, Podlasie owo, uważali za dalszy ciąg ziemi Pruskiej, którą wojować mieli prawo od papieżów. Otóż na mocy wspólnego prawa pozwalali Danielowi i Ziemowitowi podbijać tę część trzecią, ale za to wymawiali sobie zbrojną pomoc w każdej wyprawie przeciw Jadźwingom. Winni byli książęta stawić się osobiście zawsze, a jeżeliby nie mogli, nadesłać zbrojnych. Zacność, chęć zgody, dalej zaszła nierównie w Burhardzie, bo z obawy, żeby nikt nie zakłócił miłości chrześcijańskiej w domu książąt, zawierał z nimi zaraz traktat wiecznej przyjaźni, zaczepny i odporny, przeciw wszystkim poganom, toż i książętom wzajemnie obiecywał pomoc. Owszem zakon pozwolił zaciągać książętom ludzi swoich na żołd wojenny. Traktat ten stanął w Raciążu za pośrednictwem Jędrzeja biskupa płockiego w r. 1254 (Rzysz., III, 63). To jest po prostu zapisywali krzyżacy książąt w swoje poddaństwo,

sobie brali część lwią, czyli dwie trzecie, każdemu ze sprzymierzeńców dawali po jednej szóstej. Pycha ich tak rosła, że już nawet ziemie rozdawali. Mógł się na te plewy złapać jedynie Ziemowit, bo pewno nie chytry i mądry wareg Daniel. Jadźwingowie też zaraz sobie inaczej poradzili. Wysłali do Bolesława Wstydliwego i Kazimierza łęczyckiego orędzie, aby ich wzięli pod swoją opiekę, za to obiecywali przyjąć wiarę chrześcijańską. Uwiadomiony o tem papież, uznał krzyżackie prawo niesłusznem, Podlasie zaś przyprzyznał Wstydliwemu księciu i Kazimierzowi (w r. 1256). Niewiele zyskał przez to Kazimierz, bo z Łęczycy i Kujaw nie mógł sięgać aż do Podlasia, więcej Bolesław, ale zawsze to narzucenie się niemile musiało dotknąć brata, bezpośredniego sąsiada ziemi Jadźwingów. Były to owe świetne czasy dla zakonu, w których Przemysław Ottokar król czeski niósł im zbrojną pomoc, a w których powstawała najpóźniejsza ich stolica, Królewiec. Książę Ziemowit był obrażony tem szczęściem, pewno się wiele od zakonu spodziewał. Nie mamy pewnych na to dowodów, ale sądzimy, że ma z tą sprawą Jadźwingów związek nowy a niecny zamach Kazimierza na brata. Książę na wiosnę i w lecie r. 1254 bawił w Płocku (Lubom., str. 17—19). Długosz opowiada, że napadł go nagle w tymże roku 1254 Kazimierz i pojmał do niewoli, nie przepuścił nawet i żonie księżnie Gertrudzie. Uwięzienie to, jeżeli rok dobry, musiało nastąpić na jesień r. 1254, właśnie więc świeżo po traktacie raciąžskim. Ziemowit wracał wtedy z Krakowa, gdzie znajdował się na kanonizacyi ś. Stanisława. Cały rok trzymał w więzieniu Kazimierz Ziemowita i Gertrudę na zamku sieradzkim. Napaścią taką powiększał swoje państwo i to nam tłomaczy okoliczność, dla czego Jadźwingowie poddają się Kazimierzowi, jako księciu mazowieckiemu (Naruszewicz, pod r. 1253 — 4, paragraf VI). Nie utrzymał się jednak Kaz. przy Mazowszu, zapewne ziemia mu stanęła oporem. Po roku więzienia wypuścił brata, ale nietylko Sieradz zagarnął już na swą dolę. Ziemowit musiał zrzec się jeszcze ziemi Łęczyckiej. Bo Sieradz, wedle Kromera, miał wspólnie do obu braci należyć po śmierci Bolesława. Bolesław był wprzódy księciem na Sieradzu i później otrzymał Mazowsze, lecz Sieradz trzymał ciągle i Ziemowit pretensyj swoich nie porzucał, miałby dwie ziemie, Mazowiecką i Sieradzką, jak dwie i Kazimierz, Łęczycką i Kujawską. Zajechał wprzódy Kazimierz Sieradz, teraz się musiał stale przy nim utrzymać. Inaczej trudno rozumieć wzmianki głuchej Kromera. Ziemowit uwolniony słał ośmset jazdy pod Nakło. które opanował Swiętopełk pomorski. Była to wyprawa wszystkich książąt Piastów przeciw wspólnemu wrogowi, który jedność Lechii plątać począł. Nic nie wskórali. Tymczasem krzyżacy oddali Kazimierzowi połowę ziemi Lubawskiej, którą od Mazowsza oderwali zaraz po śmierci Bolesława i wymogli na nim zrzeczenie się praw do Podlasia (Dogiel, str. 25). Tymczasem za pierwszą wyprawą na Jadźwingów, poszły inne, drażniąc coraz więcej pogaństwo. Brał Z. odwet za napaści co chwila ponawiane. Daniel przybył znowu na pomoc Ziemowitowi z synem Lwem. Zniszczony kraj nieprzyjacielski, wódz Jadźwingów Stekint w miejscu obronnem pokonany, poległ. Inny wódz Komat upokorzył się, lecz książęta mu nie ufali. Zburzyli dom Stekinta i ponowili wyprawę roku 1256. Tu Daniel wystąpił z trzema synami, Lwem, Swarnem i Romanem. Bolesław Wstydl. przysłał im także na pomoc swoje hufy. Nowe zwycięztwa uwieńczyły wyprawę. Spalono najznakomitsze grody wśród błot Narwi i Biebrzy. Sprzymierzeńcy dotarli do miejsc za niezdobyte uważanych nad Łykiem i wtedy poganie znowu ofiarowali posłuszeństwo, dali zakładników

okupili się kunami czarnemi, popielicami i srebrem. Jednocześnie nastawali na Jadźwingów Krzyżacy i poganom stanowczo groziła zagłada. Moc się ich nawracała. Woleli ulegać Mazurom, niż Krzyżakom. Ale książęta Piastowie coraz głębiej w przepaść leźli. To oburza Jadźwingów, bo widząc, że i ze strony Piastów nie mają otuchy żadnej, poczęli na nich napadać. Te gniewy podsycał Mindowe król Litwy. Ofiarą tego padła pograniczna Podlasia ziemia Wizka na Mazowszu. Jadźwingowie rzucali wiarę chrześcijańską, nie mogąc wytrzymać gwałtów krzyżackich i usiłowania apostołów polskich pozostały bez skutku. Naprożno legat opat z Mezanu wyklinał zakon, nieustanny strach wisiał od pogaństwa rozdrażnionego nad ziemiami Piastów. Wtedy to książę Ziemowit z bratem Kazimierzem zjechał do nowego miasta Korczyna, gdzie książę Wstydliwy na walnym zjeździe nadawał żonie Kunegundzie ziemię Sądecką i uposażał klasztor panien w Zawichoście (Rzysz., I, 77, III, 73). W r. 1258 ponowiły się straszne napaści pogaństwa na Mazowsze, skoro Mindowe porzucił Kościół. Strojnat w r. 1258 wpadł do Mazowsza i spalił wszystkie włości około Czerska i Orszymowa, wymordował mężczyzn, uprowadził z sobą do Litwy kobiety. Orszymow był to gród mocny, wodą i błotami otoczony, o milę od Wyszogrodu, z ziemią zrównany. Czersk, stolica księztwa, ocalić się nie mogła. A tu Ziemowit daje świadectwo zakonowi przed stolicą apostolską, że po chrześcijańsku nawraca, że nie morduje pogan (w Lipcu 1258, Voigt, III, 147). «Bogu wiadomo, mówi Kotzebue z tego powodu, jakiemi drogami pozyskiwał zakon podobne świadectwa, bynajmniej go nieusprawiedliwiające.» Zajścia te z poganami przerwała wojna domowa. Kazimierz kujawski wszystkim się sprzykrzył, bo każdemu dokuczył. Napaść nowa na Bolesława Pobożnego dała powód książętom do wyprawy na niego. Poszedł Wstydliwy i Pobożny Bolesławowie, poszedł i Ziemowit, który Ruś sprowadził pod wodzą Romana Daniłowicza. Wkroczyli sprzymierzeńcy do księztwa Łęczyckiego, zniszczyli je, zbudowali nowy zamek na stolicy i poddali go pod straż Ziemowitowi. Kazimierz prosił o rozejm, lecz dla tego tylko, żeby się uwolnił od niebezpieczeństwa chwilowego (r. 1259). W pół roku później Ziemowit zawarł pokój i przymierze z Hartmutem Gruenbachem mistrzem, w Troszynie na południe Narwi (15 Czerwca 1260 r.), przeciwko poganom, ostatnie przymierze, którego sam padł ofiarą. Znowu zapisał się książę na służbę zakonowi. i za co? Za to, że Gruenbach potwierdził mu darowiznę szóstej części Podlasia, dopiero mającego się zdobyć. Przysięgał, że żadna bojaźń i nienawiść lub miłość nie odstrychnie go od zakonu, któremu stale obiecał sprzyjać i w którego obronie zawsze miał stawać ze wszystkiemi swemi panami osobiście, aż póki pogan do szczętu nie nawróci. Gdyby księcia w czasie wojny, prowadzonej dla zakonu, napadł jaki chrześcijański pan, krzyżacy radą mu usłużą. Tu zdrada formalna swojej narodowosci. Ten chrześcijański pan mógł być Piast który, np. brat Kazimierz; przeciw niemu więc, książę walczył dla Niemców, którzy mu nawet pomocy nie obiecywali, ale radę. Wzajemna pomoc zaręczała się mianowicie względem owych części Podlasia rozdzielonego tak nierówno z krzyżakami. Przeciwko powstańcom i odpadającym w pogaństwo, będą także prowadzone wojny. W takim razie na pięć tygodni przed wyprawą da znać zakon książęciu lub jego wojewodzie, aby przygotowali wszystko do wojny i wypaśli konie, a na dwa tygodnie przed ruszeniem w pole, ma być oznaczony dzień i miejsce zgromadzenia się hufów, które zawsze pozostaną pod wodzą zakonu (Daniłowicz, *Skarbiec*, I, 101). Właśnie Mindowe wparłszy się do Prus, obległ Królewiec i zatrzyma-

ny klęską nad Preglem cofnął się ku Mazowszu w 30,000 ludu zbrojnego. Nie spodziewał się Ziemowit tak nagłej napaści. Cała ziemia Płocka poszła w perzynę, stolica spalona. Po Czersku już Płock. Na mocy świeżego przymierza krzyżacy w r. 1261 poprowadzili mazurów na Jadźwingów i Żmujdź. To spowodowało najście straszliwe w r. 1262. Mindowe tą razą z Rusią prowadził hufy Swarno, ów przyjaciel Ziemowita, szlakami tajnemi, po lasach prowadził Litwę, która wynurzyła się, aż dopiero u Wisły. Ziemowit spokojny bawił się z dworem i synem swoim Konradem w Jazdowie, w zamku o pół mili od Warszawy. Nie spodziewał się niczego. Pojmani obadwa książęta do niewoli i skrepowani (23 Czerwca 1262 r.). Swarno, któremu dostał się Ziemowit, ściął go własną ręką. Szlachetniejszy Mindowe zachował przy życiu Konrada i wolał za niego wziąść okup. Nastąpiło srogie spustoszenie całego Mazowsza. Pod Długosiodłami przemożone rycerstwo mazowieckie, które się zebralo na odpór, dało powód do nowych pożarów i rzezi; aż po Kujawy i Polskę cały kraj zniszczony. Tak padł ofiarą swego poświęcenia dla Krzyżaków książę Ziemowit. Był tak zacięty, że nawet włości kościelne uwalniając od wszelkich ciężarów, zobowiązywał je do wyprawy przeciw poganom, oczywiście w sprawie zakonu, bo sam nie miał żadnej korzyści z jego tryjumfów. Książę zostawił dwóch synów: *Konrada* i *Bolesława* i córkę *Gertrudę*. Ci objęli ster rządu. Ale położenie Mazowsza po ostatnich klęskach było tak okropne, że uproszony przez Gertrudę książę Bolesław Pobożny kaliski, przyjaciel Ziemowita, pospieszył i jaki taki w ziemi ład zaprowadził, serca pocieszył otuchą. Przywiózł z sobą żywności i machiny wojenne. Przybył w dzień św. Michała do Płocka 1262 r. i zamek odbuwawszy, lud mazowiecki rozproszony po lasach, do grodów i włości napowrót sprowadzał, do pracy zachęcał. Bolesław Pobożny był opatrznością Mazowsza po śmierci Ziemowita. *Jul. B.*

Ziemowit Kazimierzowicz, książę dobrzyński. Jeden z pięciu synów księcia Kazimierza na Kujawach, Łęczycy i Sieradzu. Zdaje się, średni syn po Leszku i Ziemomyśle, starszy od Władysława Łokietka i Kazimierza. Nieletnim był w czasie śmierci ojca r. 1268. Prawdopodobnie też i ojciec nie wyznaczył mu jeszcze stanowczo dzielnicy, jak i młodszym synom. Poszło zatem, że tylko dwaj starsi bracia wydzierali sobie ziemie, po śmierci ojca, nareszcie Leszek Czarny zaokrąglił sobie dzielnicę, wziął księztwo sieradzkie na swoją własność, Ziemomysł zaś wziął Kujawy i Łęczycką ziemię, z obowiązkiem kolejnego uposażenia braci ze swojej dzielnicy, kiedy dorosną. Nie umiał sobie radzić Ziemomysł, zbyt się zaprzedał Krzyżakom i dla tego dawał powód do zajść krwawych (ob. *Encykl. powsz.* tom XXVIII str. 544). Powstanie przeciw niemu wybuchło, a gdy księcia i to nieszczęście nic nie uczy, gdy obcy nawet dziedzictwo kujawskie rozrywać przyszli, to jest Bolesław Pobożny książę kaliski, pamiętają i bracia o sobie i zajeżdżają Ziemomysłowi księztwo. Więc powszechne na domiar oburzenie braci go spotyka. Leszek oderwał Inowrocław, dwaj bracia Władysław Łokietek i Kazimierz Brześć i Łęczycę, Ziemowit dostał Dobrzyńską ziemię. Ziemowit musiał być trzecim z kolei bratem w gronie pięciu i synem pewno z drugiej żony Kazimierza, Salomei pomorskiej (Świętopełkówny), bo gdy dwaj najstarsi, byli braćmi rodzonemi z jednej matki, a dwaj najmłodsi, synowie trzeciej żony, zawsze trzymali się razem pod opieką matki, wdowy po Kazimierzu i długi czas rządzili swemi księztwami razem (ob. *Encykl. powsz.* tom XXVII, str. 351), jeden Ziemowit trzymał się oddzielnie od braci. Starszy zaś od tych dwóch najmłod-

szych, sądzimy, że był synem pomorzanki. Osiadłszy na księztwie dobrzyńskiem, był w najbliższem sąsiedztwie krzyżaków, toż jak brat jego wyparty z dzielnicy Ziemomysł, który potem powrócił do Włocławka, a wreszcie do Inowrocławia, skutkiem niemieckiego wychowania lgnął do krzyżaków, dla czegóż lgnął za nim i Ziemowit? To pewna, że sprzyjał krzyżakom, że dobra im nadawał. W braku stanowczych o tem świadectw, domyślaćby się można, że krzyżacy rościli sobie pretensyje jakieś do grodu Dobrzynia, który pierwiastkowo podarował im Konrad mazowiecki, dziadek Ziemowita. Konrad dał im całą połowę ziemi Lubawskiej, którą jednak musieli zwrócić Kazimierzowi, synowi Konrada. Może te odnowione kłótnie o Dobrzyń, grały tu jaką rolę. Kiedy umarł Ziemomysł, trzej jego synowie na drobnych księztwach osiedli, poddawali się także pod opiekę zakonu. Tak kujawskie księztwo Kazimierza rozpadło się na dwie połowy, południową, którą całą po dwóch braciach z trzech małych księztw złożoną, odziedziczył Władysław Łokietek i północną, w której panował stryj Dobrzyński i trzech synowców, inowrocławski, bydgoski i gniewkowski, a która otwartą była ze wszech stron, na intrygi zakonu i chętnie przez książąt w opiekę niemiecką lazła. Przez książąt, powiadamy, bo ziemie odpierały mocno nie pożądaną serdeczność, lecz osnute raz w sieci, wydobyć się z nich nie mogły. Sprawa dobrzyńska od tej chwili robi się sprawą żywotną, palącą, przyszłej Polski Łokietkowej. Pierwszy akt majestatyczny księcia posiadamy z r. 1291; nadaje w nim Ziemowit wolności jakieś na lat dwanaście dla wsi Glewa, własności kościoła katedralnego we Włocławku, na prozbę biskupa Wisława. Jestto rodzaj uniwersału, bo książę tu przemawia do kasztelanów, sędziów i podsędków, postanowionych, lub ich zastępców, w swojej ziemi, żeby wolności nadane szanowali. Nie powiada jednak książę, jakie to wolności, tylko dodaje że Glewo po upływie lat 12-stu używać ma tychże samych przywilejów, co inne włości kościelne (Rzyszcz. II, 119). Ta forma niezwykła aktu i ten brak wymienienia wolności pokazuje, że książę nie osobliwych miał ministrów. Akt ten spisywał Mikołaj, kanonik płocki i do tego prokurator dobrzyński, wielkorządzca, skarbnik, czy coś podobnego i razem kanclerz książęcy. Uczynił też Ziemowit i drugą darowiznę kościołowi, ale płockiemu w r. 1300. Zasłużył się biskupowi Janowi Prandocie Wysokiemu i kiedy biskup nie miał sposobności odebrać swojej summy, wymógł na nim pobożne fundacyje, to jest darowiznę, wsi Strzeszkowa dla swojej katedry (Lubomirski, *Kodeks*, str. 35). Więc nawet nie widać w Ziemowicie cechy charakterystycznej Piastów, nie ma w nim pobożności. Nierównie więcej świadczył zakonowi krzyżackiemu, ale już pewno nie z pobożności. Hojniejszy był nawet dla prywatnych usług, niż dla kościołów. Wyposażał Pawła ze Spicymirza zwanego Ogonem i jego trzech braci (Rzyszcz. II, 658). Mieczysławowi z Turzy podarował wieś Babcze i jej lasy z wodami rzeczki Strki. Ten Mieczysław miał szczególniejsze zasługi, bo książę nadawał mu prawo rycerskie, pozwalał mu sądzić o kradzież i o głowę, brać na siebie opłaty prawne, uwalniał go od wszystkich sądów swoich (Stronczyński, *Wzory pism dawnych* str. 21). Są to wynagradzane zasługi ludzi dotąd nieznanych w historyi. Majestatem lubił się podnosić książę, w Dobrzyniu trzymał nawet wojewodę, którym w r. 1300 był Piotr (Lubomirski, tamże). Prokuratora Mikołaja mianował kanclerzem, bo pisarz mu nie wystarczał w kancellaryi. Kasztelanów miał trzech: dobrzyńskiego, rypińskiego i słońskiego. Urzędników dworskich wielu. Był podkomorzy Wanrik, a raczej Maurycy, w r. 1300—4 (Stroncz. str. 22 i Lubom. 351 i Rzyszcz. II,

139); miał chorążego, łowczego, sędziego, podsędka, miał i więcej panków »alisi domicellis» na swoim dworze (Stroncz. str. 21). W Ziemowicie obudza się nagle ambicyja w czasie, kiedy brat jego Władysław Łokietek królem polskim obrany, ustępować musi przed naciskiem i przywłaszczeniem Czechów. Już to w ogólności mało bardzo jest wzmianek w źródłach naszych o Ziemowicie, dla tego o rządach jego w Dobrzyniu i losach, niemożem sobie utworzyć należytego wyobrażenia. Z późniejszych nieco przywilejów jego, zalata do nas wieść o więzieniu księcia, o prześladowaniach, o powstaniu przeciw niemu Dobrzynia. Można tylko domyślać się, co to było, bo pewności nie ma. Wiążemy zatem te wieści o jego uwięzieniu i niedoli z losami Łokietka. Poszedł król na wygnanie i na jego miejscu rozsiadał się Wacław czeski, w r. 1299. Koronował się zaś w r. 1300. Wtedy Ziemowit, który stronę brata trzymać musiał, po jego ucieczce przybiera tytuł księcia łęczyckiego i dobrzyńskiego; znamy wprawdzie jeden tylko jego przywilej z tym tytułem (u Stroncz. str. 20), ale z niego widoczne są pretensyje księcia. Czy panował w Łęczycy, nie wiemy i najprędzej nie, wzięcie zatem tytułu było w duchu czystego legitymizmu. Księztwo łęczyckie należało do własnych Łokietka, wziął je król po bracie Kazimierzu; więc kiedy król poszedł na wygnanie i wszystko stracił, Ziemowit po jego księztwa sięgał. Dla czego po łęczyckie nie po inne, np. bliższe brzeskie, dopatrzeć trudno. Od Łęczycy zaś przedzielały go mazowieckie księztwa. Sądzimy, że to przybranie tytułu, te pretensyje, są powodem do zemsty Czechom. Więzili synowie Ziemowitowego Leszka, który krzyżakom pod owe czasy zastawiał ziemie Michałowską, mogli gdzieś złapać i uwięzić także Ziemowita! Ale książę sam prawi jeszcze o powstaniach, wymienia nawet osoby, które były dla niego nieprzyjazne. Wojsław Trojan zdobył i zrabował zamek dobrzyński. castrum defraudatum, i potem poległ w boju przeciw stronnikom księcia; dalej opowiada Ziemowit, że Przybysław Wojcic »w podobnyż sposób pokazał się względem niego niewiernym.» W samej nadwornej służbie księcia pokazali się zdrajcy, jak Chucz, który przeszedł pod znamiona Wojsława. Sądzimy, że to wszystko były duchy czeskie, które księcia wypędzić chciały z dzielnicy, bo razem ze zgubą Władysława Łokietka, miała dokonać się i zguba wszystkich jego braci, a może i całej rodziny Piastów. W tej niedoli wielkie zasługi dla księcia położył Andrzej Krakowczyk, Andreas de Cracovia. Był jego doradzcą, przyjacielem przed ucieczką, w niewoli poświęcał się nawet z życiem dla księcia. Jeden to zapewne z patryjotów zacnych, którzy myśl narodową pod Czechami dźwigali. Andrzej bez okupu uwolnił go z więzienia, potem pomógł mu do odzyskania księztwa, oczywiście dobrzyńskiego tylko, nie łęczyckiego. Za to wynagradzał go potem świetnie Ziemowit (w r. 1304, Rzyszcz. I, 167). Wynagradzał jednocześnie i nieznanego bliżej w dziejach Jakóba Tolanda, ale nie pisze w przywileju za jakie zasługi (Rzyszcz. II, 638). Otrzymali obadwaj uposażenie w ziemiach z wielkiemi swobodami. Bawił wtedy w Dobrzyniu przy Ziemowicie Jaśko, notaryjusz Władysława Łokietka, co także pokazuje na pewne związki pomiędzy bracią w czasie bardzo nieszczęśliwym (I, 170). Doczekawszy się jednak powrotu brata do Krakowa i czasów reakcyi, Ziemowit po staremu grzązł w błędach i zaprzedawał się krzyżakom. Dnia 3 Lutego 1306 r. w Gołubiu bawiąc, podarował dobra swoje Grązawy, pomiędzy Brodnicą a Ludziborzem (Lautenburg) mistrzowi Konradowi Sackowi i komturowi chełmińskiemu Gunterowi Schwarzburgowi, którego krewnym swoim nazywał (Voigt IV, str. 200—201) »noster dilectus consanguineus.»

Dwóch braci Schwarzburgów było pod owe czasy w zakonie (Sygehard i Günter); obadwaj umieli doskonale wychodzić z książęty naszemi, bo i Sygeharda piszą później nieco krewnym, książęta Rusi Czerwonej, Andrzej i Leon. Zamek Golubski zbudował Konrad Sack mistrz, być to mogło w czasie niewoli księcia, który może za to podarował mistrzowi 50 łanów około Gołubia, co potem mistrz Karol z Trewiru oddał Łokietkowi (Naruszewicz pod r. 1312). Włość Osiek od Michałowskiej ziemi oderwał Ziemowit i obiecał ją zakonowi powrócić książę Leszek (w r. 1302—1303, Stronczyński str. 22—24). Ziemowit miał dwie żony: Przedysławę, księżniczkę waregską, która umarła r. 1282 i Anastazyją, z którą już żonaty był roku 1306, bo i za jej grzechy krzyżakom nadaje dobra. Synów miał czterech: Władysława dobrzyńskiego (ob. *Enc. powsz.* tom XXVII str. 357), Bolesława na Dobrzyniu (ob. *Enc. powsz.* tom III str. 966), i Ziemowita, o którym jedna tylko wzmianka u Rzyszczewskiego, II, 647, pod r. 1316. Córka Salomeja przed nim umarła. Ziemowit sam umarł już po r. 1306, a jak z kombinacyj dat wnosić można, przed r. 1311. Anastazyja wdowa jego umarła r. 1335. *Jul. B.*

Ziemowit II Bolesławowicz, książę mazowiecki na Sochaczewie (1283—1343). Syn Bolesława, księcia na Płocku zmarłego 1313, wnuk pierwszego Ziemowita, który zginął od Litwy w zamku ujazdowskim r. 1262. Inni Bolesławowicze, Trojden i Wańko. Ojciec ich Bolesław przeżył jednego brata Konrada, i został przezto panem całego Mazowsza. Najstarszy syn jego Ziemowit, urodził się 1283 (?) z Zofii Przedzisławy, córki księcia Litwy Trabusa (jest wprawdzie dyplomat, w którym ojciec go wspomina, świadkiem jeszcze pod r. 1278 *Rzyszcz.* I, 100. Ale wiarogodność tego przywileju ulega wątpliwości, ob. *Biblijot. warszawska*, 1849, II, 509). Otrzymał Ziemowit najprzód na dzielnicę ziemię Sochaczewską, oddzieloną od Czerskiej, Wiską i Ciechanowską. Trojden wziął ziemię Czerską, Warszawską, Rawską i Liwską, najmłodszy Wańko Płocką, Zakroczymską i Wyszogrodzką. W takiem to sąsiedztwem panował Ziemowit. Państwo jego porozdzielane przez posiadłości braci, leżało w trzech gruppach ziem, które nie wszystkie zapewne stykały się z sobą, np. Sochaczewska z Ciechanowską. Celniejsze, historyczniejsze już podówczas w państwie jego grody, Wiskitki, Nowygród i Nowydwór. Niechętni byli ci trzej mazowieccy książęta, narastającej potędze Władysława Łokietka i nienawiść źle im poradziła, bo się wplątali w nikczemności krzyżackie. Łokietek wiedziony przeczuciem przyszłości, i dobrze zrozumianym interessem swojej narodowości, zawarł związek z Litwą, Annę Aldonę synowi poślubił. Wielki mistrz Werner z Orselen przeczuł ztąd groźną dla zakonu przyszłość i w tym celu w samej rodzinie polskiej, kupował sobie sprzymierzeńców. Jeżeli książętom mazowieckim dokuczała Litwa, cóż właściwszego jak z Łokietkiem trzymać i bratać się z nią tembardziej, że już nawet w rodzinne z Litwą książęta wstępowali stosunki? Woleli jednak plątać się w zakonu sieci, a najzapalczywiej prowadził do nich braci Wańko, książę płocki, największy wróg Łokietka, przez próżność i zazdrość. Tymczasem książąt straszliwie paliła Litwa. Dawid z Grodna złupił najokropniej dwa pograniczne księztwa Ziemowita i Trojdena w 1323—1324 (Daniłowicz, *Skarbiec*, I, 162). Włości wiele książęcych z dymem poszło, toż i biskupich stołowych, jedno nieobronne miasto Pułtusk z wielą wioskami klasztornemi, końmi i dobytkiem spalone. Książęta i biskup Floryjan, rozwiedli szeroko skargi swe po świecie. Wślad zatem mistrz Werner najeżywszy ziemię obronnemi zamkami zawarł związek z Jerzym, książęciem Rusi, i księciem pomorskim,

a głównie do zaczepnego a odpornego przymierza wciągnął Piastów mazowieckich. Traktat zawarty był w dzień Trzech Króli 1326 r., ze wszystkiemi trzema braćmi, więc i z Ziemowitem, w Brodnicy (Naruszewicz, pod rokiem 1326, roz. 18, Daniłowicz, str. 166). Chociaż narażali przez to kraje swoje na okropne klęski, wytrwali wszyscy uporczywie w przymierzu. Wprawdzie Trojden i Ziemowit rozsądniejsi cofali się; pomiarkowali, że złą wzięli drogę, jeden Wacław brnął dalej i połykał wszystkie upokorzenia, wojnę z Łokietkiem, najazd Czechów, którzy go zhołdowali, ale zakon nie tak łatwo ich popuszczał z opieki, zapewne groźbą, naciskiem, który słów nie potrzebuje a wolną wolę odbiera, utrzymywał książąt pod swoją władzą. Są dwa zaręczenia na piśmie Ziemowita i Trojdena, że zakonowi dotrzymają wiary, jedno w Sochaczewie 14 Lipca, drugie w Zakroczymiu 18 Października, obadwa w r. 1329. Książęta poprzysięgają pokój za zgodą swoich baronów. W drugiem zaręczeniu z pogardą mówi się o Władysławie Łokietku, jako o królu krakowskim (Daniłowicz, I, 169). To styl zapewne kancellaryi zakonu. Upatrzywszy sposobną potemu chwilę dwaj bracia porzucili zakon, uznali Łokietka, zapisali się dobrowolnie na książąt korony polskiej. Dla tego kiedy na początku swego panowania Kazimierz W. na rok w Malborgu przedłuża rozejm z mistrzem Luderem bruńświckim, książę Ziemowit staje wyraźniej po stronie królewskiej i Trojdan, jako obadwa objęci w tym pokoju. Król nawet daje księciu czerskiemu wielki dowód ufności: mistrz miał oddać do rąk Ziemowita zamek Brześć kujawski z miastem i ziemią, którą zakon trzymał, a na przypadek gdyby tego książę nie chciał się podjąć, do rąk Macieja z Golanczewa, biskupa kujawskiego (*Krzyszcz.* II, 666). Gdy pewności o księciu niemiano, widać, że te układy toczyły się zaocznie od niego. Gdyby nastąpił pokój, Brześć miał powrócić do króla, gdyby dalej toczyła się wojna, książę lub biskup mieli zamek oddać zakonowi. Nie dotrzymali Krzyżacy słowa i nie oddali księciu Brześcia. Obadwaj bracia potwierdzili rozejm z Luderem zawarty, z następcą jego Teodorykiem z Altenburga, w Zakroczymiu 1335 r. (z Dyplomatów przygotowanych do druku, ob. *Kozłowskiego, Dzieje Mazowsza*, str. 112). Tu książę tytułuje się dux Mazoviae et dominus Wiznensis. Zkąd to odznaczenie Wizny w tytule? Sądzimy, że ztąd: Ziemowit miał jedynego syna imieniem także Ziemowita, i jemu powierzył ziemię Wiską w udzielne, oczywiście pod swoją naczelną władzą, rządy. Zapewne więc i tu odróżnienie w tytule osobnego już księztwa. Bo nasi Piastowie mazowieccy wspólnie wszyscy pisali się duces Mazoviae, a szczegółowo wymieniali potem z nazwiskiem pana, domini, księztwo, na którem rzeczywiście panowali. Ziemowit mógł nazwać się od Sochaczewa lub Ciechanowa w tej chwili, ale gdy tę ziemię sam trzymał i składały obiedwie jedno księztwo jego mazowieckie, więc Wiznę, którą synowi powierzył, odróżnić przyszło. Książę Ziemowit był szlachetnym, sprawiedliwym, wyrozumiałym mężem. Dobry pan nie ścierpiał, żeby komukolwiek z jego podwładnych działa się jakakolwiek niesprawiedliwość: to świadectwo publicznie mu oddali delegaci papiescy, którzy dla sprawy z Krzyżakami na śledztwo zebrali się w Warszawie roku 1339. Upamiętnił się z tem jeszcze, że w Sochaczewie wystawił zamek nad Bzurą. Sochaczew dotąd gród mały i nieznany przybrawszy pozory książęcej stolicy, musiał mieć zamek. Przeżył Z. i wszystkich braci, najprzód umarł Wańko w r. 1338, potem Trojden w r. 1341. Został sam jeden z synem i pięciu od dwóch braci synowcami. Żona jego Przedysława, księżnicz-

ka waregska. Obadwaj ci książęta, ojciec i syn, dobijają stanowczo pokoju z Krzyżakami obok Polski. Gdy nie pomogły żadne ani wojny, ani klątwy papiezkie przeciw zakonowi, musiał król Kazimierz dla miłej spokojności coś ustąpić. Przyszło do rokowań w r. 1343 o stały pokój, w Inowrocławiu: na dzień św. Maryi Magdaleny d. 22 Lipca przyjechał tam król, wielki mistrz, i dwaj Ziemowitowie, syn i drugi książę czerski, syn Trojdena. Ziemowit ojciec już nie żył, nie doczekał tej chwili, umarł także w r. 1343, mało co przed zawarciem ostatecznego pokoju.—**Ziemowit,** syn, musiał objąć po ojcu całe księztwo z trzech części złożone, ale przyzwyczaiwszy się już do tytułu księcia wiskiego, ciągle tylko wiskim występuje. Przed Inowrocławiem z woli króla zrzekł się Ziemowit w Rawie w tymże r. 1343 wszelkich praw, jakieby mógł mieć do Pomorza i ziemi Chełmińskiej. Poczem do Inowrocławia jechał, dokąd i wielu innych książąt Piastów się zebrało. Tu przyjęli wszyscy pokój. Mistrz zawarł zaraz 8 Listopada 1343 umowę z książęty o rozgraniczenie Mazowsza od posiadłości zakonu. Tylko tyle pamiątki po Ziemowicie Ziemowitowiczu pozostało, um. r. 1345 bezdzietnim, a księztwa jego poszły w podział na braci stryjecznych. Co głównie uderza w historyi tych Ziemowitów, to ich zupełna bezbarwność. Mało znaczyli na świecie: w Kodeksie Lubomirskiego, wyłącznie poświęconym Mazowszu, nie ma nawet ani jednego dyplomatu księcia ojca, tembardziej syna. Ojciec, jest podanie, wybierał się na pielgrzymkę do ziemi świętej i jest nawet pieczęć jego stosowna, której miał zapewne używać w czasie, albo może i po podróży. Ta pobożność poświadcza o charakterze cichym, jaki wcale nie odbił się w historyi. Kiedyś książę innej pieczęci używał; albo odgryzało się na niej jakieś zwierze od dwóch psów (Daniłowicz, I, 169), albo wyobrażała się na niej osoba stojąca w sukni, czy w zbroi do pasa drucianej, w prawej ręce trzymająca włócznią, z lewą spuszczoną i opartą na tarczy stojąca, u dołu był napis książęcia (Kozłowski, *Dzieje Mazowsza,* str. 112). Teraz pieczęć przedstawiała Pana Jezusa Ukrzyżowanego, a pod krzyżem dwie osoby, jedna wyciągała ręce do Zbawiciela, druga stała z kadzielnicą. Ta pierwsza osoba zapewne oznaczała samego księcia (Kozłowski, str. 113). Zwłoki księcia pochowane u dominikanów w Warcie i Święcicki widział je około r. 1610. Podług genealogii książąt u Kozłowskiego cytowanej, umarł Ziemowit ojciec nawet r. 1342, nie zaś 1343. Miał być najprzód żonatym, potem do ziemi św. jechał (straciwszy żonę?), umarł zaś Krzyżakiem. Ile prawdy w tych wszystkich powieściach sprawdzić niepodobna. Ale jeżeli tak było, jak genealogia podaje, i ta podróż do Ziemi świętej, prawdopodobnie po śmierci żony, i ta śmierć pobożna w zakonie, wszystko to charakterystyczne. Był książę pobożnym, ale niepoczuwał się do narodowości i pokazuje się, że ślady pierwszych wrażeń młodości na całe życie w nim pozostały w niemem dla Krzyżaków uwielbieniu. Żył książę lat około 60. *Jul. B.*

Ziemowit III Trojden, Trojdenowicz, Starszy, senior, Antiquus, Stary, książę, najprzód na Czersku, potem całego Mazowsza (um. 1381 r.). Po śmierci ojca, trzech braci miało podzielić się jego księztwem. Ale los złożył tak, że dwóch tylko brało książęcy spadek, bo jeden z trzech, Bolesław, który wezwany był przez Haliczan do Lwowa, jako spadkobierca dawnych książąt Rusi po kądzieli, umarł jeszcze przed ojcem. Zatem dwóch braci zostało i ci wspólnie władali swoją częścią Mazowsza, nie podzieliwszy się z początku. Ojciec też zawczasu przypuścił ich do rządu, zwyczajem książąt mazowieckiej linii i za zgodą synów robił nadania (1340, Lubomirski, *kodeks,* str. 52).

Książęta więc, starszy Ziemowit, młodszy Kazimierz, panowali wspólnie, siedząc ciągle razem w Warszawie, do której przywiązanie także przejęli od ojca. Zwali się duces Masoviae, domini Czirnenses, książętami czerskiemi na Mazowszu. Pierwsze ich wspólne nadanie jest dla Panięty kasztelana czerskiego, któremu na zamianę za Boglewiee i Wolę, ofiarowali Siekluki i Szczychy (1343, Rzyszcz., I, 193). Trzeci obok nich na Mazowszu był Bolesław, książę płocki, syn Wańka, brat ich stryjeczny, czwarty Ziemowit Ziemowitowicz wizki, inny brat stryjeczny. W pierwszych zaraz początkach panowania swego Ziemowit jeden i drugi, oraz Bolesław biorą udział w sprawie Polski w zatargach z krzyżakami. Na żądanie króla zrzekali się wszelkich praw swoich, jakieby tylko kiedykolwiek mieli do Pomorza i ziemi Chełmińskiej, bo to zrzeczenie się musieli przyjąć na siebie wszyscy Piastowie i król sam. Książęta mazowieccy więc zrzekli się w Rawie, potem jechali na zjazd bo Inowrocławia (w Lipcu 1343), gdzie stanął układ stanowczy. Kazimierz tu nie występuje w Inowrocławiu, zatem wspólnie w jego imieniu, jako wspólny jeszcze posiadacz jednego i tegoż samego księztwa, sprawę załatwia, Ziemowit. Mistrz w Listopadzie tegoż roku zawarł inny traktat dotyczący rozgraniczenia Prus od Mazowsza, tak gorąco na pokój się zanosiło. Król w Kaliszu, czy w Rosenbergu, zrzeczenie się książąt uznał i za prawo korony swojej ogłosił. Byli książęta ci dosyć wyrozumiali dla króla, bo oprócz przyczynienia się do pokoju z krzyżakami, z drugiej strony, zrzekli się praw swoich po bracie do Rusi Czerwonej, za obietnicę ziemi Bełzkiej, do której jednakże nie prędko przyszli. Zrzekać się Halicza nie było zresztą wielką dla nich ofiarą, bo gdyby się i nie zrzekli, nie mieliby siły utrzymać tam prawo swoje, na wyrozumiałość zaś i rozum stanu Haliczan spuścić nie można było, czego im dowodziła wymownie śmierć brata. W r. 1345 jeszcze dwaj bracia Ziemowit i Kazimierz panują wspólnie, bo zatwierdzają, w Warszawie zawsze, pewne swobody Windyce i jego potomstwu, ale zbliża się chwila, w której rozdzielić się mają, bo upatrują drugiej stolicy, żeby każdy miał swoją; Czersk będzie dla jednego, Rawa dla drugiego. Warszawa jeszcze zawczesna na stolicę księztwa, zresztą obok siebie tak blisko dwie stolice być nie mogą, Czersk i Warszawa muszą być w jednem księztwie. Książęta więc w roku 1345 są duces Masoviae ac domini Cirnenses ac Ravenses (Lubomirski, str. 55). Ziemowit zawarł wtedy związki małżeńskie, jeszcze nie dzielnym dębąc, a może nawet jeszcze za życia ojca. Ożenił się z Eufemiją (nie z Gertrudą), corką księcia Mikołaja Opawskiego na Szląsku. Nie wiedział o tem, że wstępuje w małżeństwo w stopniu zakazanym przez Kościół, bo w trzecim i czwartym; żenił się widać z bardzo bliską krewną i kiedy potem miał dzieci, książę powziął skrupuły i upraszał Klemensa IV o dyspensę. Udzielił jej chętnie papież w Styczniu 1347 r. i na zasadzie tego Jarosław ze Skotnik arcybiskup małżeństwo to uprawnił Lubom., str. 57). Rodzoną siostrę swoją Eufemiję książęta wydali za mąż także na Szląsku za Kazimierza księcia cieszyńskiego. Mamy akt z r. 1355, na mocy którego oboje księztwo cieszyńscy zrzekają się spadku po Trojdenie, jako zaspokojeni w swoich pretensyjach. Z aktu widać, że po ojcu Trojdenie i po matce Maryi, a raczej po dracie stryjecznym wizkim, brali spadek bogaty. Księztwo cieszyńscy uspokoili się, wziąwszy 700 grzywien krakowskich, na każdą po 48 gr. rachując (Lubom., str. 68). Śmierć stryjecznego brata Bolesława płockiego (20 Sierpnia 1351 r.) zmieniła wszystkie, książąt Mazowsza, stosunki. Księztwo to było wtedy jeszcze w zależności lennej od Czechów, król Kazimierz postanowił

z tem raz już skończyć. Zjechał do Płocka nagle i objął na siebie całe księztwo, które rozciągało się wtedy po na całej północy Wisły i po nad Narwią, do Zakroczymia i Wizny, bo Wizna dostała się po Ziemowicie wizkim płockiemu księciu, jak Sochaczew z dworem Trojdenowiczom. Zbiegli się do króla dwaj ci bracia, starać się o względy pana i o spadek po bracie. Król mile ich przyjąwszy, synowcami ich, nepotes, swojemi nazywał i wszedł z niemi w ugodę, bo wolał w nich wiernych lenników, Korony, niż Czech. Król zabierał na siebie całe państwo Bolesławowe. Obiecał obudwóch braci, panów ziemi Płockiej, uwolnić od hołdu poprzysiężonego królowi Karolowi. Gdyby to się nie udało, ziemię Płocką książętom powróci żeby sobie w niej po staremu panowali. Sochaczew król nadał książętom lennem prawem od siebie, gdyby więc Płock nie był wolny od hołdu czeskiego, Sochaczew książęta powrócą królowi. Po śmierci bezdzietnej króla, ziemia Płocka, Zakroczymska i Wizka, będą bez wszelkich lennych powinności wolne od Polski i na prawie książąt. Jeżeliby zamki płocki, zakroczymski i wizki, były zdobyte kiedykolwiek przez nieprzyjaciela, lub obdarte, na króla ta niekorzyść przypadnie, a wtedy Sochaczew posiadać będą książęta własnem prawem i dziedzicznie. Król obiecuje utrzymać dożywocie księżny Elżbiety Wańkowej, matki Bolesława «siostry swojej najukochańszej.» Księżna miała więc i nadal utrzymać swoję oprawę całkowitą, to, co posiadała w ziemi Płockiej i Zakroczymskiej, Płońskiej i Wyszogrodzkiej. Chociaż w przywilejach wydzielających księżnie oprawę nie ma wymienionej wsi Zielonej, zostanie księżna przy niej, bo dostała ją w zamianę za inne włości oprawne. Gdyby umarła księżna za życia królewskiego, włości jej oprawne wszystkie po prawej stronie Wisły powrócą do króla, te zaś, które położone są po lewej stronie, gostyńskie, do obudwu książąt braci. W końcu obiecywał król zachować przy wszystkich wolnościach katedrę i kollegijatę płocką, toż samo Klemensa biskupa kapitułę, duchowieństwo, rycerstwo i mieszczan trzech ziem Płockiej, Wizkiej i Zakroczymskiej, przy dobrach, posiadłościach, nadaniach i dożywociach. Zostawiał rycerstwu król wszelką wolność wchodzenia do służby książąt lub swojej. Służebności wszystkie utrzymywał, gdyby np. szlachcic jaki miał po jednej stronie Wisły pola, po drugiej wody albo lasy, król obiecywał wszystko to im zachować. W ziemiach Płockiej, Zakroczymskiej i Wizkiej starostami będą tylko ziemianie, szlachta miejscowi. Układ ten króla z książętami stanął w Płocku w Niedzielę po Podwyższeniu Św. Krzyża 1351 r. (akt drukował Lubomirski, str. 62). Tu pierwszy raz książęta weszli w stosunek lenny do Korony. Weszli dobrowolnie, bo im chodziło o nadzieję na Płock, zresztą gdyby i otrzymali Płock, musieliby hołd wykonać Czechom, toż lepiej zrobić to Polsce. Sochaczew, który dostał się im w spadku po stryju i bracie stryjecznym Ziemowitach, stracony dla Mazowsza, bo lennością ogłoszony Koronie Polskiej. Na prawdę więc o tyle i książęta hołdowni byli Kazimierzowi, o ile posiadali Sochaczew, który sobie król bezpośrednio przywłaszczył z ich spadku. Zresztą wolni byli od hołdu Polsce, za hołd składany Czechom. Gdyby się nie udało uwolnić ich od hołdu czeskiego, król w zysku miałby jedynie Sochaczew. Pokazuje się ze wszystkiego, że namiętność Bolka płockiego, nawet braci pomimowolnie w sidła czeskie wplątała i że książęta poczuwali się do hołdu Janowi Luksemburgskiemu. Te układy w Płocku kończą i wspólność rządów obudwóch książąt. Każdy już występuje osobno i w innem księztwie. Ziemowit pisze się księciem mazowieckim i panem ziem: Czerskiej, Rawskiej i Gostyńskiej (Rzyszcz., I, 208), Kazimierz jes

księciem mazowieckim na Warszawie, Ciechanowie i Sochaczewie. Warszawa i Czersk zostały więc stolicami księztw osobnych, chociaż obok siebie. Do Ziem. należała jeszcze i ziemia Liwska, choć nie ma nic o tej ziemi w akcie płockim. Źródła też wskazują, że obadwaj książęta przyrzekli jeszcze królowi, iż gdyby umarli bezpotomnie, Korona ich dzielnice obejmie. Ten to warunek, co książąt stawiał w prawdziwej zależności. Podług niego, miało Mazowsze obumierać częściowo, to jest raczej odradzać się, przechodzić do nowego życia, organizm narodowy zasilać. Zasługiwali się książęta królowi podówczas, gdy Karol król czeski kazał obejmować księztwo Płockie siostrze Bolka, księżnie Annie Żegańskiej. Więcej u króla wskórać mogli, jak u Czecha, jakoż w r. 1353 tylo wymogli, że król księciu Kazimierzowi dał prawem zastawu ziemię Płocką za 2,000 grzywien, Ziemowitowi zaś pozwolił ziemi Wizkiej na trzy lata. W tem umarł brat młodszy (1354 — 5) i Ziemowit został się jedynym reprezentantem mazowieckiej linii. Księztwo jego i tak już rozwielmożone, miało objąć całe Mazowsze. Według prawa płockiego z r. 1351. gdy Kazimierz książę umarł bezdzietnym, księztwo jego miało się wcielić do Korony. Ziemowit podniesiony dumą, oparł się temu; zajął Warszawę, Płock i wszystkie ziemie brata. Począł się też wiązać z Litwinami i nie pokazywał wcale ochoty do oddania hołdu z nowego swojego stanowiska. Miał i król wiele na głowie, żeby księcia zmuszać. Obawiał się, żeby książę rozżalony, nie sprowadził na Polskę krzyżaków. Obawiał się i zabiegów szląskich książąt, z których rodziny Ziemowit miał żonę, a dalej i odnowionych pretensyj czeskich. Ale kiedy to wszystko zadługo trwało, a książę się nie upokorzył, król zajął zbrojno Płock, Rawę i okoliczne ziemie. Ziemowita przeraziła okoliczność, że Mazurowie z ochotą się królowi poddawali. Z dumą wprzódy utrzymywał, że «starożytną szlachetność swojej krwi i wolność splamiłby przyjęciem jakiegokolwiekbądź hołdu,» a teraz uciekł się do pokory. Zjechał do Kalisza i wykonał przed królem hołd 27 Grudnia 1355 r. w obec biskupa Klemensa Pierzchały i panów swoich mazowieckich. Klęcząc wyznał, że wszystkie ziemie swoje posiada prawem lennem, nie dziedzicznem, z łaski króla, że władzę jego w póżnych potomkach uznawać będzie, że wesprze go przeciw każdemu nieprzyjacielowi chrześcijańskiemu i niechrześcijańskiemu, że nie opuści króla w żadnej potrzebie, że bez jego wiedzy z nikim nie zawrze przymierza. Poczem oddał księciu król całe Mazowsze, zachowując sobie do śmierci trzy ziemie zajęte: Sochaczewską, Rawską i Płocką i dług swój 2,000 grzywien pożyczonych z księcia Kazimierza król przemazał. Układ nastąpił i co do oprawy księżny Elżbiety: w razie jej śmierci, włości jej gostyńskie i sochaczewskie miały się dostać Ziemowitowi, wyszogrodzkie miał zająć król, po którego znów śmierci, całe Mazowsze i z tej i z drugiej strony Wisły przypadłoby Ziemowitowi (Naruszewicz pod r. 1355, roz. 14 — 15, treść aktu dobrze podana w Daniłowicza *Skarbcu*, I, 195, akt sam u Lubom., str. 69 i we Wzorach pism dawnych, Nr. 36). Są właściwie dwa akty spisane w Kaliszu. W jednym Ziemowit wyznaje, że wziął w lenność od króla po bracie Warszawę, Sochaczew, Wiskitki, Ciechanów i Nowygród nad Pisią, oraz Nowydwór, dalej że odnawia akt lenności ze swoich ziem, Czerska, Rawy, Gostynia i Liwa. W drugim akcie wyznaje, że bierze w czasowe władanie zamki Zakroczym i Wiznę na trzy lata, po których odda je królowi. Jeżeliby król chciał Wiznę umocnić lub zupełnie znieść, książę mu pomoże całą potęgą swoją, zwłaszcza przy budowaniu zamku. W kasztelanii Zakroczymskiej książę nie nałoży żadnego ciężaru. Nie bę-

dzie uciemiężać biednego rycerstwa, ale zachowa go przy wolnościach. Jakie król poczyni dary w ziemi Płockiej, te wszystkie książę uzna po jego śmierci (akt ten drugi drukowany u Stroncz. Nr. 35, treść w Daniłowiczu, I, 196). Serdeczności wiele zawsze w tych aktach, Ziemowit króla nazywa ciągle swoim stryjem, patruus. Od r. 1355 więc jestto już uznany, prawny książę Korony Polskiej, tytuł, który potem i jego następcom służy. Nie nazywa się jednak książę panem całego Mazowsza, ale zawsze po staremu, księciem czerskim. Król tymczasem wiele dobrego robił w księztwach tych, które trzymał, mianowicie w Płockiem. Znakomity gospodarz podnosił do wysokiego stopnia dobrobyt materyjalny księztwa, umocnił je, murami zbogacił. Zniósł do szczętu wszelką do nich pretensyję czeską, tutaj nawet już występował i Ludwik węgierski, jako króla następca. Na nich obydwóch, cesarz Karol zrzekł się swoich pretensyj do Płocka 1356 roku. W roku 1358 rozgraniczał się książę od Litwy z Kiejstutem panującym na Żmujdzi, Trokach i Grodnie «przyjacielem i pokrewnym swoim.» Spór szedł o strony wizkie i goniądzkie. Obadwaj sąsiedzi, na grunt dla sprawdzenia, wyznaczali komissyję, Kiejstut za wiedzą Olgierda, Jawnuty, Koryata, Jerzego i dalszych książąt Litwy. Ziemowit własnem prawem posłał tam czterech kasztelanów swoich czerskiego, raciążkiego, sochaczewskiego i kamieńskiego, piątym był sędzia sochaczewski. Komisarze sprawdzili podania świadków na gruncie i zjechali potem do Grodna akt spisać. Ważny to bardzo akt, bo pokazuje jak wowej dobie szły granice nie tylko państw, ale i narodowości. Komisarze oznaczyli i skopali granice. Zacząwszy od Kamiennego Brodu, granica szła prosto pod Rajgród, ztąd postępowała po rzece Mecie, od Mety zaś w prost po Biebrzy aż do Targowiska, ztąd zaś obracała się aż do ujścia wielkiej Strugi, i tą rzeką szła aż ku wierzchowi Małej Sachołdy, zkąd w dół się zwróciwszy, postępowała biegiem rzeki aż do strumienia Sprząśli (Supraśli?), po której spuszczała się na dół aż do Popielowego siedliska, ztąd do Newothinczauszcze (tak), gdzie zbiegały się statecznie granice państw Kiejstutowych i Ziemowitowych (*Akt w Grodnie*, d. 13 Sierpnia 1358, jest w *kodeksie* Lubomirski, str. 73, treść u Daniłowicza I, 98). Król Kazimierz jednocześnie roztrząsał spory księcia o dziesięciny z Janem biskupem poznańskim, kiedy się bawił w Raciąża w Styczniu 1358 r. Pozwolił król poddanym książęcym przechodzić i osiadać na dobrach biskupich i nawzajem, za pobrane nie prawnie dziesięciny miał książę zapłacić 100 grzywien i osobno za karę 80, nadal miał wypłacać je porządnie i we wszystkiem stosować się do starych przywilejów, których się i brat jego Kazimierz trzymał. Król tu był sędzią wybranym, jako i Władysław książę gniewkowski i Maciej biskup kujawski (Naruszewicz pod r. 1358, roz. 22). Król w tym wyroku nazywa Ziemowita księciem mazowieckim i warszawskim. Kiedy na jesień pojechał książę do Krakowa, do króla i tam był obecny w Niepołomicach fundacyi kościoła parafijalnego, król w akcie erekcyjnym nazwał go także księciem warszawskim, nawet mazowieckiego tytułu nie kładąc »praeclaro Semovitho duce Varsovie, principe nostro« (*Rzyszcz.* III, 257). To wszystko dowodzi, że książę na stały pobyt osiadł w Warszawie, że według tego zmienił swój tytuł, jakby czerskie księztwo usunął na drugi plan. Rzeczywiście książę kochał się w Warszawie. Bywając często i na Szląsku we Wrocławiu z żoną, widział tam niemiecki porządek, murowane kamienice i to mu się podobało. Starał się więc zamurowywać Warszawę, wczem króla Kazimierza naśladował, nadawał jej rozmaite przywileje. Jednakże to wszystko nieprzesądzało jeszcze

sprawy. Książę sam nie tytułuje się warszawskim, ale że ma wiele tytułów, rozmaicie ich używa, lecz najczęściej czerskiego. Rok 1359 niezmiernie ważnym był dla księcia Ziemowita. Załatwiał w nim wszystkie bieżące swoje sprawy. Naprzód urządził stosunek z Elżbietą, księżną wyszogrodzką. Właściwie król zgodę tę doprowadził do skutku; wszędzie pana tego znać było i książęta sami czuli, że od niego zależą. Król rozsądził tedy, że do ziemi zawartej pomiędzy Bzurą a wielką drogą czerską i do wsi Czermna, książę nie ma wcale się mięszać, żadnych podatków z tej ziemi nie wybierać, żadnych posług, które zwano mówicie *posady* od mieszkańców i poddanych księżny, nie wymagać. Ma w jej ziemi Elżbieta udzielnie panować, po jej śmierci Ziemowit będzie jej spadkobiercą. Łowy zaś może księżna po całem państwie Ziemowitowem mieć, wyjąwszy na tury. Ugodę tę książę przyjął w Brześciu 12 Lutego (*Rzyszcz.* I, 214). Z Brześcia król spieszył do Łowicza, dokąd król zjechał odwiedzić arcybiskupa, sprawę dziesięcin i kłótnią stanów uspokoić. Tutaj potwierdzał uroczyście swoje zobowiązania się względem księztwa Płockiego; dawne w r. 1355 było zrobione tylko imieniem Ziemowita. Teraz i król od siebie akt księciu dawał, że po śmierci swojej bezdzietnej, płockie wróci do niego całem niezawisłem prawem, co i stać się mogło, bo i Ludwik węgierski obrany był następcą wrazie tylko bezdzietniej śmierci królewskiej. Gdyby syn został, książę Płock otrzyma, ale prawem lennem. Zobowiązanie się do uznania niepodległości księcia pod Ludwikiem dawało poniekąd zaręczenie narodowości, że w razie nacisku węgierskiego, znajdzie się gdzieś ziemia narodowa zupełnie od hołdu wolna, jako nadzieja przyszłości. Ale aktem w Łowiczu oprócz zaręczenia uroczystego książę pozyskał rzeczywiste ustępstwo. Król jemu i potomkom jego oddawał na własność ziemię Zapilecką, położoną między rzekami Radzimierzą a Pilicą. Zkąd ta nieproszona hojność królewska? Jest domysł, że Ziemowit uzyskał tę ziemię za podarowane królowi prawo do Rusi, które miał po matce i po bracie Bolesławie halickim. Wprawdzie dawniej już król za to prawo obiecał książętom ziemię Bełzką, ale był to kąt niebezpieczny, którego książęta utrzymać nie mogli przed napadami Litwy. Woleli szukać spokojniejszych miejsc, za tem owo jak król je nazywa »Zapilcze«, położone na południe księztw Ziemowitowych rozszerzało ich granicę; książę mazowiecki panował w kraju, który nie był ziemią jego, w cząstce sieradzkiej ziemi (Akt w Łowiczu z d. 14 Lutego 1359 roku, u Lubomirskiego str. 75, Naruszewicz, str. 24). Trzeci układ tego roku zawarł książę z arcybiskupem Jarosławem, do którego posłał panów swoich do Skierniewic. Chodziło o dobre porozumienie się sąsiedzkie, o sąd i prawo w razie jakiego morderstwa, krzywdy, napaści, do któregoby wchodzili poddani z dwóch stron. Układały się też strony o wolność handlu i sprzedaży. Arcybiskup wymagał, żeby książę wydawał mu ludzi zbiegłych, a poddanych kościoła swego i t. d. (Lubomirski, str. 76). Książę wytrwał w niezłamanej zgodzie z królem Kazimierzem. W okolicach Rajgrodu zarówno na pograniczu Litwy jak i zakonu, polecił król wznosić twierdzę mocną. Zakonowi to groziło, bo Litwa wchodziła w porozumienie się z Polską. Krzyżacy zbliżywszy się z wojskiem do warownej twierdzy dowodzili, że buduje się na ziemi zakonu. Na próżno odwoływali się do świadectw pargaminowych książąt Ziemowita i Bolesława. Nastawali, póki Krzyżacy póty nie spalili zamku, załoga zaś cofnęła się do Wizny (w Lutym 1360 r. Daniłowicz, I, 199). W r. 1363 książę się znajdował w Krakowie na sławnem weselu cesarza Karola, u Kazimierza Wielkiego gościem. W r. 1364 umarła księ-

żna Elżbieta, i ziemie jej Ziemowit zagarnął. Z Litwą wszedł książę w stosunki rodzinne, ożenił albowiem syna Janusza z Kiejstutówną. To przecież niezasłaniało Mazowsza od gniewu Litwy, kiedy podobno na samo podejrzenie, że Mikołaj z Gulczewa, biskup płocki podmawiał Krzyżaków do wypraw na Litwę, wpadł Kiejstut trzema szlakami na Mazowsze, i nagle pod Pułtuskiem stanął (1363 r.); na biskupie się skrupiło, bo Pułtusk miasto było biskupie; niewarowne, chociaż miało zamek, podpalone w około, legło w popiołach i nim się mazurowie na odsiecz mu pospieszyli, już Kiejstut z powrotem był w Litwie, obciążony łupami. W tej pierwszej dobie rządów swoich, książę wiele łożył na sprawy pobożne. Sprowadził na Mazowsze z Czech nowy zakon pustelniczy augustyjanów, a raczej sprowadzała ich księżna Eufemia w r. 1355. Zbudował dla nich najprzód kościół w Warszawie, potem nowe klasztory w Ciechanowie i w Rawie, które hojnie uposażyła. Stawiał też kościoły po parafijach swego księztwa, najznaczniejszy w Ciechanowie. Te kościoły budował mianowicie w r. 1353—1356. Włości biskupa poznańskiego uwolnił, w Łowiczu będąc, za prośbą arcybiskupa Jarosława, od wszelkich opłat, danin i ciężarów płynących z prawa polskiego (r. 1350, Raczyński, *Codex*, treść u Kozłowskiego, str. 136). Inne włości uwolnił od takichże ciężarów, należące do klasztoru płockiego; wtedy jeszcze matka książęca żyła (1353, Rzyszcz. I, 208). Z bratem Kazimierzem jeszcze, powrócił cztery włości, biskupa płockiego, które ojciec jego zatrzymał (1347, Lubomirski, str. 58). W ogóle książę hojny, rozrzutny, liberalis, ne dicam prodigus, mówi Kromer. Nie tylko z pobożności, ale i dla pokazania się, ofiary te ponosił i ciągle przez to skarb swój wyczerpywał, chociaż miał książę wielkie dochody z ceł lądowych i wodnych, z borów, myślistwa, i z dzierżaw dóbr publicznych. Z tych jedynie źródeł miał co rok dochodu do pół milijona złp. naszej rachuby, co w swoim czasie, kiedy pieniądz więcej znaczył, było niezmierną sumą (Czacki obrachował ten fundusz jego w r. 1357, na grzywien 6,099). Nie liczyło się w to poradlne i jeszcze inne wydatki. Pod koniec panowania Kazimierza Wielkiego, książę znacznie się zmienił. Lat przybywało, a z niemi wszystkie narowy wieku. Książę zeskąpiał i chciał odzyskać to, co niegdyś rozrzucił. Rodzina jego się powiększyła znacznie, musiał córki wyposażać i przezto nowe nakładał ciężary, chciał skarb swój napełnić. Narażał się przezto wszystkim, bo ze wszystkiego i ze wszystkich chciał korzystać. Przybyły i rodzinne kłopoty i udręczenia. Po śmierci pierwszej żony swojej, pojął drugą już stary. Bywając często na Szląsku poznał w rodzinie książąt Ziembickich, bawiącą się na dworze cesarza Karola, cudnej piękności księżniczkę Ludmiłę Elżbietę, córkę Władysława, czy prędzej Bolesława (że matką była Anna jej księżniczka heska gdzieś, ale nie powiada gdzie wyczytał Kozłowski. Dzieje Mazowsza, 131). Ożenił się książę z tą Ludmiłą Elżbietą i szalenie ją kochał. Przedmiotem mogą być dzieje tej mazowieckiej księżny tragedyi i historycznego romansu i już nawet probowała coś z tego zrobić jedna i druga niezdolność; przedmiot więc to zawsze nieobrobiony. O dziejach tych napomykaliśmy już pod art. Elżbieta Ziemowitowa (*Encyklopedyja powszechna*, VIII, 234) i pod art. Henryk książę mazowiecki, biskup płocki (*Encyklopedyja powszechna*, XI, 567). Dzieci miał Ziemowit już kilkoro z tej żony; w tem gdy znow była przy nadziei powiedział mu ktoś, że księżna się wdała w miłostki z Dobkiem, podczaszym nadwornym, ulubieńcem podobno obojga księztwo. Było to na Szląsku, w gościnie u księżny cieszyńskiej »siostry żoninej« mówi Naruszewicz. Ale księżna cieszyńska nie będzie tu-

taj podobno siostrą żoniną, a raczej siostra to męża, bo wiemy, że była za Kazimierzem cieszyńskim i kwitowała go ze spadku jeszcze r. 1355. Tem bardziej musi to być mazowiecka księżniczka ta siostra, że jak wiemy, siostra miała syna Przemysława i że to właśnie jej synowi Przemysławowi podszepnię to wiadomość o miłostkach Ludmiły dla przestrzeżenia męża. Wprawdzie Anonim, którego tu Naruszewicz przywodzi, opowiada, że ojciec Ludomiły Elżbiety miał i drugą córkę za księciem cieszyńskim. Chyba więc ów szwagier Ziemowita cieszyński miał dwie żony, pierwszą mazowiecką i drugą cieszyńską. Zresztą w ogóle te stosunki rodzinne jasne nie są. U Kozłowskiego, księżna cieszyńska jest starszą siostrą Ludmiły i po imieniu Heleną. Książę dowiedziawszy się od księżny cieszyńskiej o niewierności żony, zmilczał z początku, posłał tylko na Mazowsze rozkaz uwięzić Dobka, sam zaś potem wróciwszy, wylał się na zemstę, podejrzliwy i okrutny. Zemsta księcia nie dosięgła Dobka, który dowiedziawszy się o podejrzeniu, zostawił listy zapieczętowane do obojga księztwa z doniesieniem, że z pewnym kapłanem z Pomorza puszcza się do Ziemi Świętej. Księżna zaś uwięziona w zamku rawskim, po słabości uduszona. Panny jej wzięte na katownie, nic nie powiedziały coby księżnę wstydziło. Syn Henryk oddany na wieś do szlachcianki, gdzieś pod Rawę, aż go księżna Salomea Szczecińska, córka Ziemowitowa kazała porwać i w tajemnicy przed ojcem wychowała. Romans się jednak na tem nie kończy. W siedm lat od śmierci ofiary, dowiaduje się książę, że Dobek powrócił z pielgrzymki i przechowuje się na Pomorzu. Nieszczędząc złota i pochlebstw, ściągnął go książę do Płocka, stawionego przed sobą czekanem uderzył w głowę, potem dał go koniom roztratować. Wykryło się potem, że Dobek miał być przebraną kobietą. Anegdotę całą obszernie rozpowiada Kozłowski (*Dzieje* str. 132). Bądź co bądź, zapóźno wprawdzie, pomiarkował się potem Ziemowit, że zbyt podejrzliwie działał. Do zdręczonego żalem przyjechał z Cieszyna franciszkanin Rajmund, z doniesieniem, że osoba, z ust której wyszła potwarz na księżnę, na śmiertelnej pościeli zeznała o kłamstwie i wyjawiła brudne swe powody. Książę zapadł na zdrowiu, sprawił pogrzeb żonie, wszystkie kościoły darami obesłał. Gdy i dziecię znikło, był niepocieszony. Ale księżna Salomea odwiedziła go w Płocku i nic nie mówiąc, zabrała z sobą na Pomorze. Tu zobaczył syna, w którym poznał swoje rysy. Pokochał go odtąd i do stanu duchownego oddawszy, godności mu wysokie gotował. Nie wiemy, kiedy się ta rzecz wydała, mniej więcej stało się to jednak około czasu śmierci Kazimierza Wielkiego. Uwiadomiony był ojciec od syna Janusza, obecnego w Krakowie o tej śmierci, więc natychmiast zajechał Płock, Rawę, Wyszogród, Gostyń, Sochaczew. Niedoznał żadnego oporu, bo prawo, układy międzynarodowe były jasne. Książę od r. 1370 jest więc panem nietylko całego, ale i razem niepodległego Mazowsza. Nie wie o tem Grzegórz XI, który uprasza królowej Elżbiety, matki Ludwika węgierskiego, wielkorządzczyni korony polskiej, żeby skłoniła swego hołdownika Ziemowita mazowieckiego do niepomagania Litwie i Rusi przeciw krzyżakom (w Listopadzie 1370 r., Daniłowicz I, 217). Ziemowit szlachetniej wtedy sobie poradził. Mając z Litwą stosunki częste, wiele pracował nad jej nawróceniem i doniósł papieżowi, że książęta Giedyminowicze nie są bardzo od chrześcijaństwa dalecy. Co spowodowało Grzegorza XI, że pisał w tejże materyi do Kiejstuta i do Lubarta, do króla Ludwika i Elżbiety, do Władysława Opolskiego i do księcia Ziemowita (1373 r., Daniłowicz 2, 219) Książę podzielił już wtedy państwo swoje na dwóch synów: Janusza i Ziemo-

wita, bo Henryka przeznaczał na biskupstwo płockie; jednemu dał Rawę, drugiemu Warszawę, sam zostawił sobie Płock, jakby się obawiał, żeby mu go nie zabrała jeszcze Korona i do Płocka Czersk. Wtedy jako naczelny książę, przybrał tytuł starszego, senior, bo był już i Ziemowit młodszy, syn, junior. Pierwszy raz spotykamy go z tym tytułem, którego nawet urzędowo używał, r. 1376: «nos Semovitus Dei gratia dux senior Mazovie totius» (u Stronczyńskiego, str. 37, *Wzory pism*). Sędziowie jego pisali akta w imieniu księcia starszego, domini Semovithi ducis senioris Mazovie et domini Plocensis (Lubomirski, str. 93). Po śmierci już księcia, kiedy nie było potrzeby rozróżniać starszego i młodszego, Ziemowit był zawsze Antiquus, Starym Ziemowitem (Rzyszcz. I, 274). Kiedy był stary, jednocześnie musiał być i młody, młodszy junior, jakoż znajdujemy za życia księcia, syna jego Ziemowita zwanego: »Dei gratia, dux junior Mazoviae, dominus et haeres Czernensis et Ravensis» etc. (Rzyszczewski I, 245). Książę ten młodszy zwał się czerskim, bo widać przy podziale księztw, miał do Rawy i tę dostać dzielnicę, ale w Czersku rządził sam stary Ziemowit, który dla różnicy od syna pisze się jeszcze po dyplomatach »Semovithus Troijdem,» Ziemowitem Trojdenem, bo miał dwa te imiona. Wprawdzie używał tych dwóch imion dawniej. Tytuł jego cały jest następny: »nos Semovitus Troijdem, Dei gratia dux totius terrae Masoviae, dominusque et haeres Plocensis et Czernensis» (Rzyszcz. I, 247). Miał wtedy Ziemowit sąsiadem i księcia Kazimierza Szczecińskiego, męża Salomei, bo temu wnukowi swemu król Kazimierz zapisał testamentem księztwo łęczyckie, za co w zamian dał mu Ludwik Dobrzyń i Bydgoszcz. Drugą córkę Eufemiję czyli Ofkę, wydał książę za Władysława Opolskiego, wielką historyczną postać doby; trzecią Annę za większego jeszcze Witolda. Syna Janusza zaś ożenił z Danutą Kiejstutówną, siostrą Witolda. Te stosunki wielkie, ta niepodległość, której w pełni zażywał, bo król Kudwik w niczem mu jej nie nadwerężał, jakby zapomniał że był królem Polski, niezmiernie wysoko Ziemowita podnosi. Książę całą piersią oddycha. Sprzyja Litwie mocniej, niż krzyżakom. Pozwala jej przechodzić przez swoje ziemie tam i napowrót w wojnach z zakonem; musi to wprawdzie być pozwolenie dość przymuszone, bo Mazowsze traci wiele na przechodach. Nie w tem rzecz jednakże, ale w tem, że książę przeważa szalę, że oparty o Litwę, może śmiało w oczy zajrzeć krzyżakom, boć Korony nic się nie lęka. Wnęcił się w jego sąsiedztwo zięć Opolski, któremu Ludwik po śmierci księcia Szczecińskiego nadał lennem prawem ziemię Dobrzyńską i wiele grodów na Kujawach: o Dobrzyń toczył Władysław spór z wdową po Kazimierzu Ziemowitówną, która miała 8,000 grz. zapisu na tym grodzie od męża; była już wtedy Salomea za Henrykiem księciem na Brzegu. Następuje teraz dla Ziemowita ostatnia a najważniejsza doba panowania, prawodawczych zjazdów. Nauczył się wiele od króla Kazimierza, którego naśladował; wziął po nim strony płockie zagospodarowane, kwitnące dostatkiem i pomyslnością. Wiedział, że na to wpłynęło wiele podniesienie materyjalne kraju i dobre prawodawstwo. Złożył sejm w Sochaczewie trzeciej Niedzieli po Wielkiejnocy d. 27 Kwietnia 1377 roku całej Mazowieckiej ziemi. Zjechali dwaj książęcy synowie, dalej sześciu kasztelanów, pięciu sędziów ziemskich, trzech chorążych, trzech podkomorzych »i innych wiele szlachty iż przytem oblicznie byli.» W Sochaczewie tedy stanął pierwszy mazowiecki statut, który stanowił kary, na gwałt i na zabójstwo, przepisywał postępowanie prawne o złodziejstwo, stanowił, że mężczyzna od lat 15, kobieta od 12, mogą w sądach odpowiadać; przepisywał

prawa o zastawach i przedawnieniu, o pozwach; żeby przeciąć pieniactwo, umarzał wszystkie sprawy stare, prowadzone za dawnych książąt Ziemowita i Trojdena. Tak więc po Kazimierzu królu prawodawcy Polski, był Ziemowit Stary prawodawcą pierwszym Mazowsza i dał popęd swoim następcom, którzy go chętnie naśladowali. (Statut drukowany po łacinie w tłomaczeniu Świętosława z Wojcieszyna w Helcla *Starodawnych prawa polskiego pomnikach*, str. 269—274). Wkrótce potym sejmie sochaczewskim i Ziemowit Stary musiał prowadzić wojnę domową o syna swego Henryka, tak się w nim rozkochał. Dał mu probostwo łęczyckie, potem katedralne płockie po wyniesieniu Dobiesława z Gulczewa na biskupstwo. Bogate to były prelatury. Ochotników ztąd do nich wielu: arcybiskup dał łęczyckie od siebie Pełce z Grabowa i nadto Grzegorz jakiś, quidam, otrzymał probostwo płockie zdaje się w Rzymie podstępnie, subreptitie. Książę Henryk silnie poparty przez ojca, zajął włości łęczyckie, lecz wypędzili go z nich synowie dorośli Pełki, który już wdowcem będąc, został księdzem. Ziemowit tu gwałcił prawo Kościoła i sądy biskupie. Ale do uporu głównie go nakłaniał Mikołaj z Kórnika biskup poznański, osobisty nieprzyjaciel arcybiskupa. Namówiony przez Mikołaja, Ziemowit wysłał wojsko przeciw arcybiskupowi. żeby go zmusić do odstąpienia Pełki. Zbrojni oblegli Łowicz, nawet arcybiskupowi pobrali dziesięciny z probostwa łęczyckiego. Pełka wtedy zrzekł się probostwa, z Grzegorzem zaś mniej było kłopotu, bo Mikołaj z Kórnika, biskup poznański w charakterze kollektora kamery papiezkiej, żeby probostwo płockie przez opuszczenie swoje nie ucierpiało, oddał je w zarząd księciu Henrykowi d. 30 Maja 1378 r. (Lubomirski str. 88). Książę tutaj działał z namiętnością, co i sam sposób, jakiego użył do posadzenia Henryka na probostwo, świadczy wyraźnie. Mikołaj też nie miał żadnego prawa do Płocka, w którym władzę duchowną miał Dobiesław, ale skłonnego dogodzić księciu, wmięszano do sprawy jako skarbnika świętopietrza; Mikołaj tedy przez obawę, żeby przez opuszczenie prelatury, dochód z niej dla stolicy apostolskiej się nie zmniejszył, posadził na niej Henryka. Tak więc już z pewnością czekało na Henryka biskupstwo. Zatem ojciec się wziął do ostatecznego uposażenia swoich dwóch świeckich synów, to jest do podziału Mazowsza. Wprzódy jednakże z trzema synami potwierdził wszystkie wolności i swobody Kościoła płockiego od czasów najdawniejszych i ogłosił się w następcach obrońcą ich wiernym (Rzyszcz. I, 247). Chciał książę Stary, żeby synowie jego pomiędzy sobą nie prowadzili wojen domowych o granice, o prawo swoje. Smutnem doświadczeniem sam się nauczył, co wojny te kosztowały i otwierał dobę szczęścia i pomyślności Mazowsza, zagospodarowaniem jego, prawodawstwem. Wznosił miasta i byt dobry. Nareszcie siłę stanowiła zgoda, mogli bracia walczyć między sobą i niezawisłość samą Mazowsza na sztych wystawić. Dla tego jasne, czemu duch jego chciał jeszcze czuwać nad pomyślnością mazowieckiej ojczyzny. Januszowi nadał tedy książę ziemię Czerską, Warszawską, Liwską, Zakroczymską i Wyszogrodzką z trzema włościami: Kamionem, Przesławicami i Młodzieszynem, dalej ziemię Ciechanowską, Ostrołękę i Nowogród z kasztelanijami czyli powiatami, jak były rozgraniczone od wieków, ab antiquis temporibus. Inne więc ziemie ze stolicą Płockiem dostawały się Ziemowitowi. To ojciec zastrzegł jednak, że gdyby Henryk lat dorosłszy nie chciał w kapłańskim stanie wytrwać, bracia mają wspólnie po równej części jemu wydzielić na trzecie mazowieckie księztwo. Osobny takiż akt otrzymał Ziemowit z wymienieniem ziem, do których miał prawo.

Ojciec nie był pewny sam jeszcze, czy sam rządów nie złoży; gdyby tak było, weszliby synowie jego za życia w posiadanie całego prawa. Podział ten nastąpił w Płocku w Piątek w oktawę ś. Macieja 1379 r. Tegoż dnia i bracia pomiędzy sobą traktat podziału zawarli. Janusz bratu ustępował Płocka, Rawy, Sochaczewa, Gostynia i Płońska. Wizna ostatnią tu stanowiła Mazowsza granicę, jak rzeka Ner płynie, a ztad aż do strumienia Siennicy i od Siennicy granicami, jak ojciec posiadał (Lubom. str. 91, 92). Niedługo potem umarł i książę Ziemowit Stary d. 16 Czerwca 1381 r. w Płocku, pochowany w katedrze przez biskupa Dobiesława z Gulczewa, który w pół roku po księciu także pospieszył na życie wieczne. Córek miał książę trzy i trzech synów; wspominaliśmy o wszystkich. Surowy, popędliwy, skłonny do podejrzeń, mądry rządzca, pan zacny. Bił monetę własną mazowiecką, o czem wskazówka w dziele Stronczyńskiego: *Pieniądze Piastów*. Pieczęci jego opisali Vossberg i Beyer; przedstawiają rycerza w hełmie, zamierzającego się mieczem na lwa wspiętego z paszczą otwartą; jest i druga pieczęć wyobrażająca orła polskiego. Przyswajamy księciu imię Starego, bo mamy najprzód do tego upoważnienie ze źródeł, które go tak nazywają, a powtóre potrzeba jest książąt mazowieckich dotąd liczbami tylko poznaczonych rozróżnić przydomkami, któreby coś mówiły. Liczba jest za ogólna: kolejną biorą wszyscy Ziemowitowie, według porządku chronologicznego, bez uwagi na to, że na różnych siedzieli dzielnicach. Przydomek jakikolwiek, lepiej ich tedy rozróżni, niż te wszystkie liczby. *Jul. B.*

Ziemowit IV Jagielloński, książę na Płocku, Rawie i Belzu (um. 1426 r.). Nazywamy go umyślnie Jagiellońskim, że wszedł w bliższe stosunki z litewską dynastyją królów, że widział te czasy, które wiązały uniję dwóch narodów, że został jednem ogniwem unii, bo krew Piastów z Jagiellońską łączył. Syn Ziemowita i Eufemii Mikołajówny księżniczki opawskiej ze Szląska, młodszy brat Janusza, panującego na Warszawie i Czersku. Za życia ojca otrzymał już na udzielność Rawę i wtedy nazwany *junior*, młodszym, dla różnicy od ojca. W r. 1379 w skutku podziału ziem mazowieckich przez ojca, dostał w dodatku do Rawy ziemie Płocką, Sochaczewską, Płońską i Gostyńską. Miał jeszcze i szóstą ziemię Wizką, lecz zostawił ją krzyżakom zaraz z początku panowania. Czasem wyliczał wszystkie te tytuły ziem swoich w przywilejach, czasem pisał się ogólnie księciem mazowieckim, Dux Masoviae, dalej pod nazwiskiem pana wyliczał ziemie i w końcu Wizny pisał się dziedzicem, haeres. Co do Wizny zawarł umowę w Grudniu 1382 z bratem Januszem, iż jeżeli tę ziemię wykupi od krzyżaków, wtedy nastaną pomiędzy nią a Janusza kasztelaniją Nowogrodzką też same granice, jakie były za panowania w tych stronach Kazimierza Wielkiego i ojca książąt Ziemowita (Lubomirski, str. 97). Ziemowit książę świetny i rycerski, ambitny, przedsiębierczy, grzeszył także niepoślednią lekkomyślnością. Jeżeli kto, to on najprędzej mógł dźwignąć rodzinę mazowiecką aż na stopnie tronu polskiego; na to miał dosyć odwagi, zapału, inicyjatywy, zupełnie inaczej niż Jan starszy brat jego, książę ostrożny, przewidujący, spokojny, nie umiejący nic ze swego poświęcić. A właśnie najpiękniejsze pole otwierało się przed Ziemowitem. Krew Piastów opuszczała przewodnictwo losów narodu, którym kierowała od lat przeszło pięciuset. Już ojciec jego książę Ziemowit Stary był w pomyśleniach, w sercu wielu patryjotów, którzy nie chcieli schylać głowy przed węgierską dynastyją. Ziemowit dumny, jak ojciec, niepodlegle się nosił, nie chciał hołdu składać Ludwikowi. Wprawdzie król długo nie pożądał tego,

ale wreszcie przypomniał sobie, że mazowieccy książęta, byli to książęta Korony. Zapragnął ich król upokorzyć, bo lękał się o przyszłość tej córki, która miała po nim na tron polski nastąpić. Nie bez powodu posądzał Ziemowita, że marzy o koronie. Przeczuwał, że liczne za księciem stronnictwo, dzisiaj potulne, ale że wystąpi śmiało, kiedy do działania przyjdzie. O Janusza się nie bał, książę ten zawezwany, hołd złożył. Przed samą śmiercią swoją wysłał tedy Ludwik przyszłego zięcia swojego Zygmunta, żeby objął tymczasowo na siebie rządy Polski i zaraz na początku poskromił niesfornych, Bartosza z Odolanowa, w którym nie bez słuszności, zgadywał naczelnika przyszłego stronnictwa, który i teraz z niechęcią patrzał ciągle na węgierskie rządy. Miano podejrzenie, że Bartosz znosi się w tajemnicy z Siemkiem, Siemaszkiem, jak zdrobniale księcia płockiego nazywano. Już poskromiwszy Bartosza, zawracał się Zygmunt na Mazowsze, kiedy wieść go doszła o śmierci Ludwika, co oczywiście wstrzymało jego pochód wojenny. Przerażony pośpieszył do Poznania i Gniezna przyjąć hołdy królestwa, lecz wszędzie zrobił złe wrażenie. Po Bartoszu drugim naczelnikiem stronnictwa Ziemowitego był Dobrogost z Nowego Dworu, niedoszły arcybiskup, Mazur, z okolic Warszawy, prałat krakowski i dla tego, mający łaski u króla, więc na pewne liczył, że otrzyma arcybiskupstwo. Popierało go jeszcze liczne stronnictwa Nałęczów, przeciwne Grzymalitom, którzy wszystkie najważniejsze urzędy posiadali w Polsce, a należeli do jawnych stronników dworu. Domarata jenerała wielkopolskiego, chcieli się gorąco pozbyć koronni panowie i nic nie wskórali ani u króla, ani u Zygmunta. Rzeczywiście wszystka serdeczność Polan zwracała się ku Siemkowi, nie ku królewnom, więc też i Dobrogost zbliżył się do niego. Na pierwszą zatem wieść o śmierci arcybiskupa Janusza Grzymality, obległ książę Łowicz, na którym osadził zmarły swego brata, kasztelana gnieźnieńskiego Dzierżka, wroga dynastyi mazowieckiej. Książę dowodził, że ponieważ Łowicz leży w jego państwie, ma sam jeden prawo zająć się administracyją zamku i dóbr w czasie osierocenia stolicy arcybiskupiej. Kapituła gnieźnieńska uląkłszy się tego, obrała Dobrogosta, który zaraz udał się do księcia pod Łowicz, do obozu i mile przyjęty odzyskał nawet dobra, które kapituła poruczyła jednemu z kanoników. Grzymalici wtedy wszystkich użyli sposobów, żeby Dobrogostowi przeszkodzić. Powiedziano Ludwikowi, że wybraniec obiecał Ziemowita ukoronować go zaraz królem po jego śmierci. Skrzyczał więc król posłów, którzy donieśli mu o elekcyi, a gdy Dobrogost nie zważając na to, pospieszył do Rzymu postarać się o bullę, Ludwik do książąt zagranicznych porozsyłał, żeby go gdzie w drodze uwięzili, jakoż w Trewiso, mieście, które podówczas należało do Leopolda, ojca Wilhelma, narzeczonego Jadwigi, Dobrogost uwięziony. Tymczasem na prośbę króla przez papieża arcybiskupem ogłoszony Bodzanta herbu Szeliga. Powrócił Dobrogost po kilku miesiącach więzienia i chciał się utrzymać siłą przeciw Bodzancie. Żądał od księcia i kapituły, żeby mu Łowicz oddali w posiadanie, lecz napróżno. Wypadek ten jednakże roznamiętnił stronnictwo i lada co mogło obudzić pożar wojny domowej, a tem bardziej śmierć króla. Koronni panowie dają hasło i wyznaczają zjazd wspólny, a raczej sejm z Krakowianami do Radomska. Ważny to był sejm w Listopadzie 1382 r. Nałęczowie pobudzali niechęć przeciw Zygmuntowi, co zresztą nie z trudnością im przyszło. Zatem nastręczyła się myśl obalenia umów koszyckich. Następnie imię Ziemowita rozległo się, stawiono go między kandydatów do tronu. Ludzi, którzy szanowali jeszcze węgierską prawność tym dowodem zawojowano, że Ziemo-

wit może pojąć w małżeństwo Jadwigę i takim sposobem naród zeszłemu królówi dotrzyma wiary. Rozsądniejsi miarkowali zapał uwagą, że Małopolanie którzy pakt koszycki stworzyli, nie ustąpią tak łatwo i ztąd w postawieniu kandydatury mazowieckiej widzieli groźbę przyszłej wojny domowej, której skutkiem być mogło rozbicie się jedności państwa na dwie połowy, dotąd mocno jeszcze w organizmie wybitne. Stanęło na tem, żeby pominąć milczeniem sprawę Zygmunta i Ziemowita, a zostać przy królewnach; będzie potem to, co dadzą okoliczności. Królewnę wyznaczy matka i nowa pani ma mieszkać w Polsce. Postanowienie to oddalało jednak Maryję, którą już Węgrzy zaraz ukoronowali. Zygmunt probował jeszcze raz szczęścia na zjeździe w Wiślicy i odparty stanowczo, nie wpuszczony do Krakowa, wolne pole zostawił narodowym zabiegom i nadziejom Ziemowita, które znakomicie podrosły. Nie ma wątpliwości, że wszyscy narodowi ludzie, szlachetni, miłośnicy ojczyzny, wchodzili w myśl narodową. Jeszcze nikt nie przewidywał, że Jadwiga da Polsce Litwę. W takim razie książę, potomek starodawnego miłego rodu, książę rycerski, pan potężnej dzielnicy, narodowy kandydat, uśmiechał się wyobraźni; czem mogła mu sprostać królewna węgierska, dziecko i niewiasta? Polanie i wszyscy inni ziemianie nasi zawsze z pogardą odpychali rządy kobiece. Za Maryją przyjdzie nacisk, panowanie węgierskie, stan pośredni, nieznośny, przeciągnie się dłużej, a z Jadwigą cóż za widoki? Królem będzie zawsze Niemiec. Ziemowit zaś, kość z kości, swój, przyłączyłby do Korony potężne księztwo, a całe Mazowsze silniejby związał z Koroną, tem bardziej, gdyby dynastyi nowej został głową. Hasło daje Wielkopolska, prawdziwe królestwo. Naczelnikiem występuje Bartosz. Posyła do Ziemowita z prośbą o pomoc zbrojną i pieniężną. Usłużny zakon nastręcza się z życzliwością. Niedługo po zjeździe w Radomsku zapisuje mu książę w Brodnicy za 7.000 złp. gród Wiznę i całą tę ziemię (*Voigt*, V. 413). Tym posiłkiem wsparty Bartosz, pojawia się w Wielkopolsce w Grudniu. Chciał opanować Kalisz, to się nie udało. Za to zdobył swój Koźminek, Chocz, Parsk, i pobudził gorliwszych, że się z nim łączyli. Wybucha na całej linii bój z Grzymalitami i z Domaratem, który groził najściem wojsk Zygmuntowych. Trzecie pośrednie stronnictwo trzymało się królewny, którą mogła tylko być Jadwiga. Stronnictwo pośrednie zlało się z mazowieckiem, bo w gruncie to obadwa chcą się oswobodzić od Niemców. Możniejsi popierali królewnę, gmin szaraczkowy Ziemowita, który zaślubiając królewnę, mógł wszystkich pogodzić. Nad wszelkie spodziewanie, chociaż z początku wiodło się Nałęczom, dotrzymali im placu Grzymalczykowie. Zbierał się trzeci zjazd narodowy w Sieradzu (Luty, 1383), kiedy od królowej Elżbiety przyszli posłowie węgierscy z uwiadomieniem, że kiedy Maryja została królową węgierską, tron polski dostanie się Jadwidze. Wielkopolanie odnieśli tryjumf i pozbyli się Zygmunta. Teraz wszelkie ich usiłowania dążyły do tego, żeby Ziemowita osadzić na tronie; dobrze, jeżeli z Jadwigą, a jeżeli nie, to nawet i bez Jadwigi. Małopolanie przeciwnie, powzięli wtedy zamiar wydania królewny swojej za Jagiełłę, za czem szło, żeby usunąć Ziemowita. Z Sieradza (gdzie zawieszono obrady, dopóki się większa liczba ziemian wszystkich ziem nie zbierze) pojechała deputacyja małopolska pod Kalisz, oblegany przez Nałęczów, z oliwną gałązką pokoju. Nastąpiło w istocie zawieszenie broni (w początkach Marca). Prawdziwy sejm elekcyjny zebrał się po Wielkanocy w Sieradzu, na nim moc panów i rycerstwa, które za Ziemowitem przepadało przyjechał i książę Władysław Opolski, w nadziei, czy i jemu nie uda się po-

koronę sięgnąć. Sprawa Ziemowitowa znakomicie szła górą. Arcybiskup Bodzanta, stronnik dworu, odtąd połączył się ze stronnictwem narodowem, tak jak jego niedawny przeciwnik Dobrogost z Nowego Dworu. Imię Ziemowita było w ustach wszystkich. Widząc to Opolski książę, podniósł głos przeciw niemu i obudził zgrozę. Bodzanta więc pytał tłumów: «czy chcą Ziemowita mieć królem?» Ozwały się głosy pełne zapału, żeby go natychmiast ukoronować. Jaśko z Tęczyna wstrzymał zapał, powołał się na prawo Jadwigi i żądał zwłoki; nie miał nic przeciw Ziemowitowi, ale radził dotrzymać wiary i uznać ją potem kiedy będzie tego konieczna potrzeba, a czekać tymczasem na przyjazd młodej królowej. Ziemowitowym zdawało się, że tutaj idzie o małą zwłokę, i przystali na żądanie, a jednak pokazało się w skutkach, że ta zwłokę obaliła nadzieje mazowieckie. Jednak niespokojnym był Ziemowit. W poufnej naradzie z Bodzantą postanowiono niedopuścić Jadwigi do Krakowa, tylko żoną Ziemowitową. Dla tego książę postanowił porwać ją gdzieś po drodze. Gdy panowie wyjeżdżali na granice węgierskie, żeby powitać Jadwigę, arcybiskup w orszaku zbrojnych, którym niby dla okazałości się otaczał, miał jechać do Krakowa, a pomiędzy niemi Ziemowit przebrany, z nadzieją, że najprzód opanuje stolicę, a potem Jadwigę. Wybierał się do Krakowa i Bartosz z orszakiem 500 ludzi mazowieckich. Widać rozpleciono o tem, bo mieszczanie krakowscy nie wpuścili arcybiskupa bramą pod miastem, więc na probostwie u św. Floryjana zatrzymał się z księciem, który u żydów krakowskich pożyczył pieniędzy, żeby mieć w ręku środki. Wtem mieszczanie pogrozili i przysłali «odpowiedź rycerską» to jest nakaz, żeby się hufy cofnęły. I arcybiskup z Bartoszem jak niepyszni odeszli do Proszowic, ztąd zaś do Korczyna. W Korczynie czekał znów 15 dni Ziemowit na przyjazd Jadwigi, ale napróżno, bo nastąpiła nowa zwłoka. Widząc więc że i ten projekt chybiony, że drugi raz zręczność porwania Jadwigi się nie zdarzy, musiał książę zemścić się na kimśkolwiek za ten zawód, bo jego nadzieje upadały. Napadł i złupił Książ, miasto Spytka, kasztelana krakowskiego, który stał na czele stronnictwa mu przeciwnego i w tajemnicy podtrzymywał związki z Jagiełłą. Następnie Ziemowit ruszył przez Łęczyckie do Wielkopolski i Kujaw, żeby tam pomiędzy szlachtą utrzymać ducha. Chcąc i temu zapobiedz panowie małopolscy, którzy się przy boku królowej Elżbiety na Węgrzech znajdowali w Koszycach, postanowili złożyć z urzędu Pietrasza Małochę, jednego z przyjaciół mazowieckich. Pietrasz był starostą generalnym Kujaw. Książę już może tracił nadzieję utrzymania się przy koronie, za to przypomniał sobie, że Kujawy całe stanowiły kiedyś z Mazowszem, za Leszka Białego, dzielnicę dziada jego Konrada. Liczył na to, że przynajmniej Kujawy połączy napowrót z Mazowszem. Wysłał tedy swojego wojewodę Abrahama Sochę z wojskiem na Kujawy. Udało się; po krótkiej wojnie, książę został panem nowej ziemi. Wtedy oszołomiony szczęściem, sprosił panów całego królestwa na sejm do Sieradza na dzień 16 Czerwca. Ogłosił, że za wroga mieć będzie tego, kto się nie stawi. Nie ustraszyła ta groźba, sejmujących znalazło się niewielu, ale Bodzanta przyjechał. Obecni witali księcia jak króla, posadzili go na złotym tronie i brakło tylko na miejscu oznak królewskich i korony, a byłby Bodzanta ukoronował natychmiast Ziemowita z krzywdą Jadwigi. «By byli tego drudzy nie rozwiedli, zwłaszcza ludzie stateczni.» Ziemowit zostałby już w Sieradzu ogłoszony królem. Rozgniewany ciągnął pod Kalisz, chcąc koleją dobywać Polski, jak dobył już Kujaw. Tu się do niego przyłą-

czył książę Oleśnicki Konrad, szwagier, przywiódłszy 300 koni kopijników. Wojna domowa na większą rozpalała się skalę. Wrogi Ziemowitowe oblegali włości arcybiskupa, jeden z nich upierał się przy tem, że królowa kazała Bodzantę zupełnie z ziemi wywołać, później mówiono, że i z arcybiskupstwa ruszyć i nawet już w tym celu królowa posłała do papieża «ażeby innego arcybiskupa dał na jego miejsce.» Musiał się Bodzanta okupywać, co ściągnęło znowu na niego niechęć Abrahama Sochy i w ogólności panów, których Ziemowit na Kujawach, jako swoich urzędników posadził; ci oblegli mu Skierniewice. Grzymalczykowie zaś dobra zninskie wydarli. Na to hasło rzucili się inni na dobra biskupa poznańskiego i lubieńskie benedyktynów. Ziemowit tymczasem wzmacniał się na Kujawach. Miasto Radzyn (Radziejów?) hołd mu wykonało, wierność poprzysięgło (11 Czerwca, Lubomirski, str. 99). Kiedy jedno, musiały to zrobić i drugie i książę pewno od nich wydobywał pargaminy wierności. Zawarł rozejm w Lipcu z Domaratem, który już przestał być starostą wielkopolskim; rozejm ten miał trwać aż do Listopada (Lubom., str. 101). Bartoszowi nadał za nagrodę gród Przedecz i miasto Kłodawę, na prawie zupełnej udzielności (Lubom , str. 99). Widząc to utrapienie Wielkopolski, Małopolanie zwołali sejm wspólny do Krakowa na św. Jakób, na który zaprosili księcia i Bodzantę, prosząc o rozejm pomiędzy stronnictwami. Ale Bartosz nie chciał ani na krok odstąpić od Kalisza i łupił póty w okolicy, póki mu tego nie zakazał książę, który do Krakowa nadjechał. Nie wstrzymał jednak książę łupieży na Kujawach, gdzie jego wrogów nękano. Rozejm trwać miał do św. Michała i sam książę go zgwałcił. Wtedy Elżbieta wysłała Zygmunta Luksemburczyka i arcybiskupa Strygońskiego na czele 12,000 zbrojnych przeciw Ziemowitowi. Rad był niezmiernie tej wyprawie niegodziwy Zygmunt, który miał tyle do pozazdroszczenia księciu. Mieczem i ogniem spustoszył Mazowsze, nie tykając księztw Janusza. Z Mazowsza ciągnął Zygmunt do Kujaw, obegnał Brześć i poleżawszy pod tym grodem dni jedynaście, zawarł do przyszłej Wielkiejnocy przymierze z Ziemowitem, do czego pomógł wpływem swoim Władysław Opolski. Skutkiem tych zwycięztw było, że Bodzanta przeszedł na stronę Małopolan, porzucił Ziemowita. Pomimo tych klęsk stronnictwa mazowieckiego, cała nadzieja była w uporze królowej, która za nic córki swojej, jako jeszcze bardzo młodej, niechciała dać Polakom, a którą oskarżał publicznie Sędziwoj z Szubina, jeden z najwięcej wpływowych ziemian, o hardość i o niedbalstwo. to jest o niezważanie na Polskę. Znowu na sejmie w Radomsku radziła szlachta o nowym panu (Marzec, 1384 r.): głosy za Ziemowitem ozwały się, lecz gdy królowa miała zakładników, stanęło na tem, żeby przez poselstwo jeszcze raz ją wezwać o przysłanie córki przy zagrożeniu, że obiorą sobie Polacy innego pana, jeżeli w Maju Jadwigi nie zobaczą. Królowa w odpowiedź słała Zygmunta, żeby rządził w Polsce, dopóki Jadwiga lat nie dojdzie. Nie wpuścili go za granicę Małopolanie i wtedy to królowa rada nierada posłała Jadwigę do Polski. Wtedy i wyszła z tajemnych obozów dyplomacyi na widok, sprawa kandydatury Jagiełłowej, a księcia mazowieckiego stanowczo upadła, chociaż czasami tu i owdzie, na jednym lub drugim sejmie albo zjeździe, zawsze kilka głosów na korzyść księcia się odzywało. Przed samym przyjazdem Jadwigi, Ziemowit wypuścił w zastaw Kowal, gród na Kujawach Bartoszowi i jego dwom braciom, Hińczce i Pocie za 2,000 grzywien (Lubom., str. 102). Tu książę jeszcze tytułuje się mazowieckim i kujawskim. Przed samym ślubem Jadwigi, książę zjechał do Krakowa i zawarł z królową traktat pokoju (12 Grudnia 1385 r., Rzyszcz.,

III, 765). Obiecywał jej oddać wszystko, co posiadał w królestwie Polskiem, ziemie, miasta, zamki, grody, za wypłatą 10,000 kóp groszy jemu, albo bratu jego Henrykowi. Póki nie nastąpi wypłata, książę swoje nabytki będzie trzymał. Zobowiązywał się jednakże być ciągle z Polską w pokoju. Nie rachował może Ziemowit na rychłą wypłatę, skoro prawo do niej na spadkobierców swoich przenosił. Oznaczał miejsce wypłaty w Bobrownikach, w ziemi Dobrzyńskiej albo w Inowłodzu; jeżeli w tem ostatniem miejscu wypłata nastąpi, królowa miała dać straż od siebie, żeby pieniądze zawieść do Rawy. Obiecywała też królowa Ziemowitowi, spłacić wszystkie jego długi, jakie od żydów krakowskich pozaciągał, a na jakie powystawiał stosowne obligi. Procenta od tychże długów również królowa spłaci. Jeńcy z obudwu stron mają być wypuszczeni na wolność. Wszyscy panowie duchowni i świeccy obejmują się w tym pokoju, to się znaczy, że nikt, ani książę, ani królowa do swoich nieprzyjaciół, wzajemnie z powodu ostatnich wypadków, mieć nie będą pretensyi. Jeden Pietrasz z Małochowa wyjęty był z pod prawa. Książę uwolni od przysięgi wierności wszystkich, którzy mu ją złożyli. Książę niszczy ugodę zawartą z uszczerbkiem korony królewskiej ze szlachtą ziemi Łęczyckiej, która się mu poddała. To się znaczyło, że Łęczyckiej ziemi zaraz ustąpi i do niej żadnych praw rościć nie ma. Klasztor mogilnicki zaraz się królowej odda, a gdyby ludzie książęcy nie chcieli, sam Ziemowit o to się postara. Urzędy, które książę rozdał w ziemi Kujawskiej, królowa przyjmuje, w przyszłości zaś, póki książę będzie posiadał Kujawy, rozdawać będzie godności tylko ziemianom kujawskim. Zarobił na tych wszystkich pretensyjach książę tyle, że pożyczył znowu od krzyżaków 1,000 kop szerokich groszy pragskich, które oparł na ziemi Wizkiej i Zawskrzyńskiej (w Październiku, 1385, Voigt, r. 485). Najprozaiczniej w świecie skończył swój zawód pretendenta książę, bo zaproszony przez Jagiełłę, pojechał z nim razem do Wilna chrzcić Litwę. Król z Poznania, który zwiedził zaraz po koronacyi, jechał na Mazowsze, żeby obudwu książąt wziąć z sobą. 20 Lutego 1387 r. nastąpił sławny zjazd w Wilnie. Nazajutrz książęta położyli imiona swoje na akcie, w którym król obiecywał przywileje tym, coby się nawracali. Chciał Jagiełło dalej zespolić losy książąt z nadziejami swej rodziny. Dla tego odbyły się dwa wesela w Wilnie, Janusz pojął Annę Danutę Kiejstutównę, Ziemowit rodzoną siostrę królewską Aleksandrę. Gody z największym odbywano przepychem. Nastąpiło i trzecie mazowiecko-litewskie wesele, bo Henryk brat książąt, już na biskupa płockiego wyznaczony, porzucił nadzieje, które w tym zawodzie go czekały i ożenił się z Ryngalą siostrą Witolda, Kiejstutówną, co mu na złe potem wyszło. Coraz prozaiczniej. Szczęśliwemu swojemu spółzawodnikowi nietylko ustąpił królewny, ale teraz z rąk jego brał jakby nagrodę za tę powściągliwość, rodzaj politycznej jałmużny. Dał księciu w posagu ziemię radomską przyległą Mazowszu, ale panowie szemrali i objaśnili go, że król polski nie może rozdarowywać ziem, bo nie jest ich właścicielem. Jagiełło samowładny na Litwie długo się przyzwyczajać musiał do nowej swojej roli. Z Wilna pojechawszy na Ruś, Bełzką ziemię dał w dzierżawę księciu na posag, Radomską mu odebrał. Z temi rzeczami łatwiej się panowie mogli pogodzić, bo Bełzkie nie było jeszcze tak szczelnie spojone z Koroną i musiało się powoli oswajać z nowem położeniem swojem. Król z księciem spisali układ posagowy. W skutku tego w początkach Lipca 1388 roku dostojnicy mazowieccy dają znowu od siebie na piśmie przyrzeczenie i królowi i księciu, że wszyscy ziemianie tak sochaczewscy, jak i rawscy wykonają

hołd księżnie Aleksandrze. Byłoto zabezpieczenie posagu (Lubomir., str. 106). Odtąd serdeczna przyjaźń Ziemowita z królem łączy. Jagiełło bardzo kochał swoją siostrę i ztąd powziął szczególną przychylność dla jej męża. Lubił i lasy, a w całem koronnem państwie nie znalazł takich, jakie były około Wiskitek i nigdzie takiego polowania na grubego zwierza: w Litwie co inszego. Otoż król lubił często zaglądać na Mazowsze do szwagra i siostry, którzy dla tego sobie nawet i mieszkanie w Rawie, nie w Płocku obrali, bliżej Krakowa i lasów. Księztwu rodziło się wiele dzieci i z czasem trudno było książęcy majestat utrzymać, król pamiętał tedy o potrzebach młodego grona mazowieckiego. Król był szlachetny i zacny, wiele miał w sobie sielankowej natury, lubił się bawić z dziećmi. Z tej jego słabości przedewszystkiem korzystała siostra i bardzo często gościła na dworze krakowskim. Umiała zawsze się przymówić i przywieść gościńca dla dzieci. Prostoty owoczesnych stosunków i obyczaju prawie pojąć w naszych czasach nie można: za dalekośmy odniej odstąpili. Przyzwyczajeni do majestatyczniejszych dworów dziwimy się, że księżna dostala np. od brata dwa kolczyki złote ceny 30 grzywien lub konia stępaka, aksamit, dwa kanaki; że panny jej dostały 6 innych uboższych kolczyków, że królowa podejmując u stołu księżnę i pań wiele i wydała za ryby świeże grzywnę, i kupiła cztery funty oliwy, a sześć fig. Małemu księciu Siemaszkowi siostrzeńcowi swemu król kupował buciki, często dawał mu po grzywnie i towarzyszowi małego książątka, kupił raz łokieć sukna szaraczkowego, zapewne na sukmankę (Przeździecki, *Życie domowe Jadwigi i Jagiełły*, str. 29—90). Król do chrztu trzymał dzieci szwagrowi, córki jego dorosłe wyposażał, synów los zabezpieczał. Tak wielki wpływ na umysł brata miała księżna Ziemowitowa, że wyswatała za niego przyjaciółkę swoją Elżbietę Pilecką: dopięła celu stanowczem nacieraniem, chociaż jej król kilka razy odmówił. Zkąd ta przyjaźń złączyła księżnę z Elżbietą, że dla niej nawet dobre usposobienie narodu dla siebie narażała? Pilecka była to wielka pani; po życiu pełnem przygód, jedyna dziedziczka dóbr ogromnych, osiadła zapewne w miasteczku swojem Pilicy na pograniczu Mazowsza i ztąd się zbliżyła do księżny. Nie mamy na to dowodów, ale sądzimy, że świadczyła wiele księztwu. Ziemowit ciągle był w długach, bo mniej porządny, rozrzucony prowadził żywot. Gdy wystarczyć bieżącym potrzebom było nie sposób, hojna a przyjacielska ręka mogła nieraz zagoić rany. Mały datek ofiarowany dzieciom mógł dobrze matkę usposabiać. To pewna, że gorąca była przyjaźń Aleksandry dla Elżbiety, kiedy powziąwszy myśl, potrafiła przyprowadzić ją do skutku. Książę nie był tyle szlachetny, wyrozumiały względem króla, jak król względem niego. Nieraz się gniewał, jakby wymagał, jakby uważał to za powinność, co było tylko dowodem poczciwego serca. W r. 1389 komisarzem królewskim był książę do układu z Krzyżakami na Wiśle pod Solcem (w Maju 1389, Rzyszcz., II 772). W r. 1390 książę z Abrahamem Sochą i Staszkiem Gradem, starostą kujawskim, uwolniony od klątwy za najazd i gwałty dokonywane poprzednio, w dobrach biskupstwa kujawskiego. Uwalnia go książę Henryk Lignicki biskup (17 Kwietnia 1390, Lubomirski str. 108). W r. 1391 otrzymał książę Janusz spadek po Kiejstucie, który przed rokiem uciekając do Krzyżaków, niezagrzał długo miejsca na Mazowszu, bo obadwaj książęta bracia wypierali się go z obawy gniewu królewskiego. Dostał Drohiczyn, Mielnik, Suraż i Bielsk. Ziemowita to pogniewać musiało, ale król wynagradzał gorliwszą pewniejszą wierność i zasługi. Ziemowit też trzymał jeszcze podówczas Kujawy i rządził w nich

udzielnym księciem (1394, Rzyszczew., II, 343). Nareszcie, było to w Krakowie d. 7 Stycznia 1396, król wynagrodził to i księciu, bo zamiast jak dawniej dzierżawy, nadał lennem prawem na własność księciu i jego dziedzicom ziemię Bełzką, to jest grody stołeczne Bełz, Lubaczew, Busko, Grabowiec, Horodło, Sewłosz, Łopacin. Zobowiązał jednak księcia do służby wojennej na równi z ziemią Ruską. Z pod nadania oczywiście wyjmowały się ziemie prywatne a mianowicie kościelne i włości nadane Dymitrowi z Goraja, marszałkowi, Sieliszcze, i dwory Stryjów, Orłów i Bartoszówce w pow. Horodelskim, za które król oddał księciu dwie włości swoje Ohrme i Witków w pow. Chełmskim (Lubomirski, str. 117). Nazajutrz po popielcu królowa darowiznę tę zatwierdza (Lubomirski str. 119). W r. 1398 godził się książę Ziemowit na wszystkie strony. Najprzód z bratem, z którym miał rodzaj sporów między narodowych, bo dotykały wzajemnych stosunków. Wybrany Spytko, wojewoda krakowski, był pośrednikiem do tej zgody książąt (obszerniej o szczegółach układu u Lubomirskiego, str. 122, przywilej Spytka, z Bandkowa d. 12 Marca). Na Zielone Świątki w Rawie d. 26 Maja książę odbierał 10,000 kóp groszy pragskich, od podkanclerzego Korony Klemensa i podskarbiego Hinczki za Kujawy i naturalnie księciem Kujaw od tego czasu być przestał (Rzyszczewski, tom II, str. 809). Jednocześnie stanowiąc przedugodne warunki pokoju z Witoldem Krzyżacy d. 23 Marca porozumiewali się o Wiznę: jeżeli ją wykupi książę Siemaszko od zakonu, Witold ustali granice według opowieści starych ludzi (Daniłowicz, I, 314). Rzeczywiście zaś nie był w stanie Ziemowit wykupić Wizny i zastawił ją bratu Januszowi z należącym do niej powiatem Goniądzkim, w 4,595 kopach groszy na lat 9 (akt spisany w Błoniu po Bożem Narodzeniu 1401 r. Lubomirski, str. 138, potwierdzony przez papieża Bonifacego X w Maju 1403, tamże, str. 149). Osobno miał Janusz wyłożyć 150 kóp groszy na wybudowanie twierdz w ziemi Rawskiej. Gdyby po upływie dziewięciu lat niewypłacił się Ziemowit, zastaw i nadal ważnym będzie, aż póki całej summy nie zwróci i kontrakt od roku do roku ma się przedłużać. Janusz miał już swemi staraniami uwolnić ziemię od ucisków zakonu; wrazie napaści ziemi tej, Ziemowit obiecał się ją bronić i dla brata i dla jego spadkobierców. Janusz porządnie prowadził sprawy. Jeszcze nie upłynęło miesiąca, kiedy już zakon w Toruniu kwitował Ziemowita, że odebrał summę zastawną 4,595 kóp groszy pragskich, i w skutku tego oddał mu ziemię Wiską (Daniłowicz, str. 328). Ale jednocześnie też zaczęły się i spory gorące z Krzyżakami. Widać mistrzowi mniej chodziło o Wiznę, bo pragnął się utrzymać przy Dobrzyniu. Rzucał drobiazg, żeby lepiej dostojniejszą schwycić ofiarę. Z Koroną spór dochodził do ostateczności; w takim razie zakon nie chciał narażać sobie przyjaźni książąt mazowieckich. Oddał Janusz Wiznę niechętnie, ale sądził że rozdwojenie przez to wywoła w obozie polskim, że króla z książęty skłóci. Nie mógł pomimo tego strawić tej ofiary, na którą się zdobył, dla tego już w dwa, w trzy miesiące po wydaniu Wizny, gorące spory z powodu niej z książętami, jednym właścicielem, drugim zastawnikiem. Komandor Balgi doniósł mistrzowi, że ludzie i podwładni książąt utrzymywali w Wiznie i dawali przytułek Litwie, poddanym Witolda, więc i zakonowi nieprzychylnym, że ci ludzie tam uciekają i znajdują schronienie. Mistrz listownie skarży się książętom 26 Lipca (Daniłowicz, I, 332). Osobno króla obsyłał, że nic nieustąpił z ziemi Wiskiej Witoldowi, w czasie kiedy ją trzymał w zastawie. Temu można wierzyć, bo mistrz kiedy co porwał, tego nie oddawał za byle co. Witold mógł się upo-

minać o jakieś prawa swoje do zakonu, ale nie o Wiznę; mistrz tutaj występuje więc jako człowiek prawy, w którego nie wiadomo co wpierają. Powtórzył też swoje zaręczenia znowu mistrz na zjeździe uroczystym w Brodnicy, wobec książąt w Lipcu (Daniłowicz I, 332). Ale jakież miał prawo i mistrz wglądać w stosunki książąt do Witolda? co znaczyły jego skargi, że w Wiznie utrzymują Litwinów? Właśnie co wybierał się w lecie mistrz na wojnę do Litwy z Witoldem, prowadząc za sobą Świdrygiełłę. Król pisał do mistrza list z wyrzutami, w których dostało się wiele i Świdrygielle. Chytry Niemiec pod pozorem, że go król chce w pole wyprowadzić, aby wystawił na jaw swój sposób myślenia względem Świdrygiełły i Witolda, obesłał listem Ziemowita i jemu kazał się ujmować za honor brata żony, Świdrygiełły. Celem więc jego było widocznie kłócić króla z książęty (we Wrześniu 1402, Daniłowicz str. 333). Kłótnia z zakonem doprowadziła jak wiadomo do wojny. Obadwaj książęta poszli na nią za Polską. Mieli udział w świetnych bojach. Objęci zawieszeniem broni w Nieszawie (w Grudniu 1410 r. Po zwycięztwie król nawiedził szwagra i bawił na łowach pod Wiskitkami dni cztery. Pokój w Toruniu zawarty dnia 1 Lutego 1411 r. powrócił księciu Ziemowitowi Zawskrzę, to jest ziemię Zawskrzyńską, część Zakroczymskiej, zastawioną w r. 1387 za 1,000 kóp groszy pragskich Krzyżakom. Jednakże na mocy dobrowolnego układu potem, książę zapłacił za tę ziemię 4,000 kop groszy. Wróciły się wkrótce mu i te pieniądze, bo gdy wojska pozaciągane przez Krzyżaków, a niezapłacone, na złość poddały się księciu i wydały mu grody Lieben i Szczytno, zakon musiał zapłacić 340,000 zł. węgierskich, aby te grody odzyskać. Król ze swojej strony dał w kraju Krzyżackim Niedzborz i Osterodę Januszowi, Działdów i Szczytno Ziemowitowi, a w r. 1413 wydał król córkę Ziemowita za mąż, Cymbarkę, w Krakowie za Ernesta Żelaznego, arcyksięcia rakuskiego. Pomimo tego wszystkiego, zaczynały się coraz więcej stosunki mierzić pomiędzy książęciem a królem. Oskarżano Ziemowita, że fałszował monetę, a raczej, że ją bił nieprawnie. Król wyrokiem swoim w Inowrocławiu r. 1413, publicznie księcia oczyścił z tego zarzutu. Innym razem mówiono, że Stanisław Pawłowski Mazur czyhał na życie króla i że książę patrzał na to obojętnie. Od tych dwóch zarzutów osobno uwolnił książęcia Witold w Wilnie w r. 1422 (ze zbioru dyplomatów przygotowanych do druku, ob. *Dzieje Mazowsza*, str. 234 i str. 246). Te ciągłe zastawiania ziemi nie świadczą o dobrem gospodarstwie Ziemowita, lubo z drugiej strony był to książę, drugi po ojcu, znakomity prawodawca Mazowsza. Od r. 1387 aż po r. 1397 trwa doba jego prawodawcza. Nie ma prawie roku, w którymby nieuchwalił jakiego statutu, razem z pany swomi na zjazdach. Doba ta zaczyna się już z wejściem Władysława Jagiełły na tron polski, co i jasne samo z siebie, wprzódy bowiem książę za nadto był zajęty dobywaniem sobie tronu, i stosunkami z Polską. Prawodawcze zjazdy były tak gęste, że czasami, jak np. w roku 1387 dwa się odbyły, jeden w Czerwcu, drugi we Wrześniu. Ostatni statut przez panów Ziemowitowych postanowiony, jest z daty 10 Lipca 1421 r. Inne jeszcze uchwały są łąkoszyńskie z roku 1424 lub 1426, uchwalone wspólnie z Łęczycanami za zgodą króla i księcia. Jest więc przynajmniej dziesięć prawodawczych zjazdów za Ziemowita. Statut z r. 1421 wiele treści w sobie obejmował i był tem dla Mazowsza, czem statut koronny wiślicki (wszystkie te statuta u Helcla, *Starodawne prawa pols. pomniki* str. 274—292). Prywatnych nadań, praw i przywilejów księcia jest również wiele. Miasto Szreńsk na Zawskrzu na-

dał r. 1382 prawem chełmińskiem jak i w tejże okolicy drugie miasto Kuczbork w r. 1384 (u Gawareckiego, *Warsz.* 1828); pierwsze podarował Stanisławowi Gradowi z Kowalewa, drugie Jędrzejowi z Radzikowa, kasztelanowi dobrzyńskiemu. W r. 1385 nadaje toż prawo wsi Draganiom pod Płockiem, w nagrodę zasług wojennych dziedzica (Lubomirski str. 104). W r. 1399 wsie Grzmiąca i Świdno w Rawskiem, otrzymały prawo chełmińskie (Lubomirski 129). W r. 1400 dostały toż prawo Płońsk i Radzanów; ta wieś ostatnia podniesiona do rzędu miast dla Janusza z Radzanowa. Prandota, cześnik rawski, może za przywilejem księcia osadzić w dobrach swoich miasto Pobiedne na prawie chełmińskiem (Lubomirski str. 137). Niemir i Marcin z Krasna mogą znowu tę włość swoją osadzić na prawie chełmińskiem w roku 1415 (Lubom. str. 158). W r. 1406 dla nowopodniesionego miasta Bieżunia Jędrzeja z Golczewa, kasztelana płockiego, nadał Ziem. targi i jarmarki. Kolonizował inne osady książę, np. Kroszyno pod Sochaczewem inne w lasach Gorzewnickich i uwalniał osadników tych od podatków na jakiś czas (roku 1414, dyplomaty niedrukowane). Stanisławowi Gradowi z Kowalewa, pozwolił cło wybierać przy Szreńsku (1397 roku, Lubomirski 120). Znakomitą nagrodę, tem więcej uderzającą, że zbiorową, otrzymali wszyscy razem Gozdawici. Musiały być wielkie zasługi Krystyna z Piaseczna, marszałka dworu książęcego, który wyprosił u księcia uwolnienie dla siebie i dla braci swoich, panów z Pepłowa, ze Zdziar, ze Stawiszyna, z Obrębu i z Wilewa uwolnienie od wszelkich sądów na Mazowszu (1391 r. Lubomirski str. 111). Piotrowi z Guzowa wielkorządzcy w Wiskitkach (procuratori) nadał książę sołtystwo w Czerwonej Niwie (1398 roku, Lubomirski 125). Wieś Kaszkowo Stanisława z Przeciszewa uwolnił na lat trzy od poborów, spustoszoną i biedną (1414 r. Lubomirski 158). Dla fundacyi ojców augustyjanów w Rawie łaskawy, pozwolił nadać jej połowę młyna, a potem jej drugi młyn sam nadał (Lubomirski, 121, 136). O klasztorze czerwińskim także pamiętał. Pretensyje czasem niesprawiedliwie miewał do Korony. Był spór o wieś Doninów, leżącą na granicach Kujaw i łęczyckiego i spór ten rozstrzygnąć mieli sędziowie. Książę jednak na roki nie stanął i dla tego zaocznie stracił swoje prawo, jeżeli miał jakie, do wioski (Rzyszcz. I, 278, pod rokiem 1408). Widzimy, że dyplomatów książęcych dosyć i że możnaby z nich cały osobny kodeks dyplomatyczny ułożyć. Sam żywot księcia i jego zawód polityczny nadaje się, jako materyjał do pięknego obrazu, do monografii historycznej. Farb, kolorytu, dostarczyłyby aż nadto wieki owe, pełne życia, wielkich nadziei, które się urzeczywistniały. Dzieje są nauką, ale Ziemowita zawód jest razem i powieścią. Z książąt Mazowsza po Konradzie, może to jedyny książę, którego sprawy układają się w obrazy; dla odmalowania żywego innych książąt, nie mamy tyle materyjału. Pod koniec swego zawodu jeszcze dumą mazowiecką błyszczał i zapomnieć nigdy nie mógł owych chwil świetnych dziecinnej jeszcze młodości, owych borykań się z Wilhelmem i z Władysławem Jagiełłą. Pisał się »Dei gratia supremus Dux Masoviae, Russiaeque princeps« (1419 r. w dyplomatach jeszcze nie wydanych). Duma za wielka, bo ubliżała bratu; jakim to Ziemowit był najwyższym księciem Mazowsza, obok równego sobie brata, który trzymał połowę Mazowsza.? Wychodziłoby to na to, że sobie zwierzchnictwo jakieś nad Januszem Ziemowit przywłaszczał. Ale Janusz nie gniewał się o to, bo znał dobrze próżność i lekkomyślność księcia. Tytuł znowu: Princeps Russiae, ubliżał Koronie, bo jakim to znowu był książę Ziemowit panem Rusi? Król sam był pa-

nem, książęciem Rusi, to jest owych dawnych grodów czerwieńskich, bo ta ziemia grodów była jedynie w pojęciu polskiem Rusią. Ziemowit miał jeden kąt na Rusi, ziemię Bełzką, daną sobie w zamian za prawa spadku po książętach Waregach, był więc książęciem bełzkim, nie Rusi. Sladów jego przebywania w Bełzie nie wiele mamy i to pewna, że kraj ten zniszczony i pusty po wojnach ciężkich z Litwą, zaludnił przychodniami z Mazowsza. Oprócz tych głównych tytułów, wyliczał książę i drobniejsze, szczegółowe mazowieckie. Miał ich aż ośm: książę płocki, rawski, sochaczewski, płoński, gostyński, wiski, bełzki i zawskrzyński. Nie wszystkie zawsze wyliczał w przywilejach swoich. Stara ta pycha mazowiecka zarówno była potężną w starcu, jak w młodym. Nie jechał książę na koronacyję królowej Sonki do Krakowa w r. 1424, tylko synów na nią posłał, obrażał się pewno na podejrzenie, że fałszował monetę. Później kiedy szło o zbieranie składek nakazanych przez papieża na wojnę hussycką, Stanisław Pawłowski, archidyjakon płocki, zapewne z polecenia księcia objawił głośno w Łęczycy, że rozkaz papieża wydany do Polski, nie stosuje się do Mazowsza, bo Mazowsze jest wolne. Jagiełło tem obrażony, kazał się księciu stawić osobiście do Brześcia litewskiego, żeby hołd złożył Koronie, hołd odkładany, inaczej wojną księciu pogroził. Ziemowit nie stanął pod pozorem słabości. Zdziecinniał zupełnie, oślepł w końcu. Zlękli się synowie tej pogróżki królewskiej i sami sprawę załatwili bez wiedzy ojca, bo zjechawszy do Brześcia, wydali królowi na dniu 14 Listopada 1425 r. zapis, że ojciec ich zobowiązany jest takąż samąż przysięgą Koronie, jaką i stryj warszawski Janusz. Kiedy potem król Wisłą płynął do Kujaw i po drodze książąt nawiedzał, jednego w Warszawie, drugiego w Płocku, Ziemowit wylał się na świetne przyjęcie. Niedługo potem umarł książę w Gostyniu w roku 1426. Żył lat przeszło 60, mówi Długosz. Siedmnastoletnim więc dobijałby się o Jadwigę. Ale musiał nieco być starszym, bo stuletnim umarł Janusz brat jego, zmarły w trzy lata po nim: czyżby tak wielką była różnica wieku pomiędzy bracią? Pochowany książę w Płocku. Żona wdowa Litewka, usłać dla niego kazała mary obyczajem pogańskim, z miękkiej i kosztownej pościeli; ubrała zwłoki w żupan ze złotej materyi, z pasem srebrnym i przepaską rycerską, cum cingulo et balteo militari, dała mu miecz do boku, łańcuch złoty włożyła na szyję i ostrogi dała do butów. Biskup płocki Stan. Pawłowski nie zezwolił na ten pogański obrządek i otworzywszy trumnę, ozdoby zdjął i na użytek kościoła je obrócił. Książęta synowie upatrywali w biskupie chciwość. Zostawił książę synów pięciu, z tych trzech panowało na dzielnicach, *Ziemowit, Władysław i Kazimierz*; jeden *Aleksander* był patryjarchą akwilejskim, biskupem Trydentu i kardynałem. Piąty *Trojden* zaraz umarł po ojcu 1427 r. Córek też książę miał pięć. Pierwszą *Cymbarkę* wydał za mąż sam Jagiełło za Ernesta do Rakusz: była to księżna, która w rękach podkowy łamała: Niemcy ją zwali mit den Grossen Lippen; matka to cesarskiego domu Habsburgów. Inne jej siostry *Offka, Eufemija*, czy też *Zofija*, poszła za mąż za księcia cieszyńskiego, Wacława czy Bolesława, bardzo piękna, Emilija za Bogusławem Słupskim z Pomorza, *Anna* i *Katarzyna*, obiedwie były za Michałem Zygmuntowiczem wnukiem Kiejstuta. Jest i *Agata* podobno. Offka i Agata były obiedwie za książętami cieszyńskiemi, jedna za Wacławem, druga za Bolesławem. Pamiątką archeologiczną po księciu są denary, które bił; znajdują się w zbiorze Karola Beyera. Uważamy też, że w całej tej linii książąt mazowieckich imię litewskie Trojdena prawie pospolite było, bo prze-

chodziło od pokolenia do pokolenia i zawsze któryś z książąt był Trojdenem. Może to imię było cechą charakterystyczną. Ojciec Trojden pierwszy umarł r. 1341. Potem syn jego Ziemowit III, zowie się także Ziemowitem Trojdenem, Ziemowitem Starym, dla różnicy od syna. Jednakże i ten syn trzeci już z kolei, ten sam Ziemowit Jagielloński, jednemu synowi swemu nadał imię Trojdena, co widać z aktu z roku 1426 w początkach Lipca (Lubomirski, str. 171). W akcie tym trzej książęta Ziemowit, Trojden i Władysław wydają wyrok; muszą to więc być bracia, synowie Jagiellońskiego i wyrok wydany już po jego śmierci, bo Ziemowit ojciec napisałby, że z dwoma synami sądzi, więc i tym Ziemowitem nie jest Jagielloński. Takby więc jeden Ziemowit III Jagielloński nie nosił imienia Trojdena, co tembardziej pewne jest, że ojciec Ziemowit Stary dla odróżnienia się od syna, często zwał się po dyplomatach Ziemowitem Trojdenem. Mielibyśmy zatem i bliżej oznaczoną datę śmierci Ziemowita Jagiellońskiego: umarł w ciągu pierwszych sześciu miesięcy r. 1426. Księżna wdowa w r. 1430 nadaje dom augustyjanom w Rawie (Lubom., str. 174) i drugi z ogrodem r. 1431 (str. 177). Umarła w roku 1434. *Jul. B.*

Ziemowit V, Młody, junior, książę mazowiecki na Rawie (1426—1446). Syn Ziemowita IV Jagiellońskiego i Aleksandry Olgierdówny litewki, siostrzeniec Władysława Jagiełły. Miał być najstarszym z pięciu braci, bo już w r. 1393 świadczy dla niego, pamięta o nim, Władysław Jagiełło. Ulubiony to może dla tego, że i najstarszy siostrzeniec. Wesele rodziców odbyło się r. 1387, zatem w r. 1393 już małemu książątku Siemiszkowi, Somiszkowi, duci parvo Semisthconi, Semisconi, daje się grzywna, a w Listopadzie na buciki, pro caligis, siedm skojców i t. d. (Przezdz. *Życie dom. Jadw. i Jag.* str. 29, 39). Temuż Siemiszkowi król jeszcze w r. 1403—4 świadczy, jak pokazują regestra podskarbich (tamże, str. 89—90). Za życia ojca Ziemowit, wiemy to o nim, jeździł z bracią do Krakowa na koronacyją Sonki, potem na sejm do Brześcia litewskiego, kiedy król obrażony wymagał hołdu od ojca ich Ziemowita Jagiellońskiego. Byłto więc książę, który stosunki chciał łagodzić, a nie rozrywać ich, drażnić, co i samo jego panowanie pokazuje. Ziemowit po śmierci ojca miał prawo do księztwa płockiego, dostojniejszego, nie chciał mu przecież pierwszeństwa pozwolić brat młodszy Władysław. Rad nierad musiał poprzestać na mniejszem księztwie i wyjechał do Rawy, z nim też obrażona, a widać więcej do niego przywiązana, matka. Na dział tych dwóch książąt przypadał także i Trojden, bo Kazimierz wziął księztwo bełzkie na Rusi. Ale nie przyszło nawet do wydzielenia księztwa Trojdenowi, który w rychle umarł. Z początku, nim podział nastąpił, wszyscy trzej bracia wspólnie wydawali wyroki, zaraz po śmierci ojca w r. 1426. Po śmierci znowu Trojdena, przy Płocku utrzymał się Władysław, Ziemowit zaś był księciem rawskim, sochaczewskim i gostyńskim. Jak się trzej bracia z sobą ugodzili, w Bełzie, Władysław, Ziemowit i Kazimierz, ob. *Encykl. powsz.* tom XXVII str. 357. Władysław jeden w rodzinie fałszywym dźwięczał akkordem. Odżyła w nim buta dawnych książąt mazowieckich, którzy nic wspólnego niechcieli mieć z Koroną. Inni bracia złożyli hołd królowi w Sandomierzu 1428 r. Przypisywano to niepotrzebnie wpływowi matki, lubo i ten wpływ coś znaczył. Odtąd Ziemowit serdeczny króla i rodziny jego przyjaciel. Jeździł w poselstwie do Witolda r. 1430, żeby mu odradzać staranie się o koronę Litwy. Kiedy po Witoldzie Świdrygiełło wielkim księciem zostawszy, spór z Koroną rozpoczynał i króla więził i na Podole się odgrażał, Ziemowit był jednym

z wodzów królewskich przeciw Świdrygielle. Na tę wyprawę pospieszył i Kazimierz bełzki. Przeciwnie Władysław płocki ze Świdrygiełłą się wiąże i z krzyżakami przeciw królowi. Pod Łuckiem to książę Ziemowit otrzymał dowództwo w radzie siedmiu wojewodów i trzech kasztelanów. Młody ów Siemiszko nie zawiódł nadziei wuja i dobrze na tem wychodził. Nawiedzał go w Jedlnie r. 1432. Co odwzajemniając król Jagiełło, wyprawił świetne wesele w Poznaniu siostrze jego Emilii, którą wydawał za mąż za Bogusława, księcia Słupskiego na Pomorzu. W roku 1433 przybył umyślnie nawet do Rawy, jak niegdyś przybywał do ojca, żeby siostrzeniec nie czuł żadnej zmiany stosunków; podług zwyczaju znowu polował król w lasach wiskitkowskich. Porażką Świdrygiełły znękani krzyżacy skłaniali się do pokoju, o który się układano w ostatnim roku panowania króla i tutaj przynajmniej ujrzeli się wszyscy książęta mazowieccy obok siebie, pod opieką Korony, nawet i niesforny Władysław. Po śmierci króla Jagiełły, uśmiechała się nadzieja korony Ziemowitowi, jak ojcu po Ludwiku. Królewiczów było dwóch, tym Ziemowit przychodził wujecznym bratem. Znacznie starszy od tych dwojga dzieci, miał już przeszło lat 40, był w samej sile wieku. Ta sama polityka, która poradziła niegdyś panom małopolskim ożenić Jagiełłę z Jadwigą, nastawała na to, żeby jednego z królewiczów, to jest dziesięcioletniego Władysława na królestwie utrzymać, żeby się nie rozerwał, a przynajmniej nie osłabił, związek Korony z Litwą. Ależ królewicz był małoletnim i rządzić nie mógł, a Polacy nie znosili rządów dziecięcych, nie chcieli do nich się przyzwyczajać, jako do konstytucyjnej komedyi. Król u nas był dla pracy, dla zajęć sejmowych, dla obrony ziemi, nie dla formy. Jakże tu pozwolić dziecku na królowanie, dziecku, które choćby chciało, nie mogło narodowi wystarczyć? Z drugiej strony była konieczność utrzymania na tronie krwi Jagiellońskiej. Otóż właśnie narodowe dwa stronnictwa się związały; jedno, które gotowe było zgodzić się na fikcyję konstytucyjną; drugie, które podnosiło dawną zasadę władzy, jaka była za Piastów. Kandydatem tego drugiego stronnictwa był Ziemowit. Gdzież było innych szukać kandydatów do korony, jak nie na Mazowszu? Szląscy książęta już dawno przepadli dla ojczyzny, stracili nadzieje. Z pomiędzy zaś całej linii książąt mazowieckich, Ziemowit odznaczał się celnemi zaletami umysłu, dobrocią i roztropnością; illum, mówi Długosz, bonitas et prudentia illustrabat. Obok niego niesłychaną zacnością błyszczał Bolesław, książę warszawski, wnuk Janusza i stryja Ziemowitowego, Ziemowitowi rówiennik. Jednakże więcej na siebie w tej chwili zwracał uwagi Ziemowit. Wszystko za nim przemawiało i lata męzkie i zacność i bliższe pokrewieństwo z królem Jagiełłą i zasługi przez niego już wyświadczone Koronie i nareszcie same wspomnienia, samo prawo ojca Ziemowita Jagiellońskiego, po kilka razy okrzykiwanego królem. Na Bolesława czas przyjdzie i będzie także kandydatem do korony po śmierci Władysława młodego; teraz stronnictwo, które chce Piastów, narodowych książąt, zwraca swe oczy na Ziemowita. Na nieszczęście księcia, wiele się zmieniły okoliczności w skutek panowania Władysława Jagiełły i inne nastawały stosunki; ojca Ziemowitowego obierano królem wśród zapału i uniesień, bo chcieli się wszyscy wydrzeć raz z pod uciążliwych rządów węgierskich, a książę narodowy był jeden tylko wbrew Wilhelmowi i kiedy się jeszcze nie ukazał Jagiełło. Teraz przyszło zbierać owoce polityki, która dynastyję litewską do korony wyniosła. Polska nie mogła tracić tego, co nabyła i zapału już nie mógł budzić Ziemowit rawski. Za-

pewne i sam książę, jako rozsądny, nie wiele przywiązywał wagi do swojej kandydatury, którą, jeszcze jakby na dobitkę, stawiali sami swawolni ludzie, więcej się ubiegający za prywatą, aniżeli za widokami polityki. Prawda, że to byli sami ludzie rodowici i możni, Spytek z Mielsztyna, Dersław z Rytwian, Jan Strasz z Kościelnik, Goworek Chroberski, człowiek stary, Abraham Zbąski sędzia poznański. Spytka hussytyzm opanował i rad był biskupowi Zbigniewowi Oleśnickiemu dobra pozabierać, Dersław kochał się w Eufemii, księżniczce mazowieckiej, Bolesławównie i często dla tego bywał w Warszawie. W r. 1382—3 Wielkopolska cała prawie murem staje za Ziemowitem, oprócz Grzymalczyków, tutaj w r. 1434 owszem przeciwnie, cała Wielkopolska pierwsza zjechała się na sejm do Poznania i obrała Władysława królem. Obrażeni Małopolanie, że elekcyja nie stanęła na sejmie wspólnym, jak być powinno było, zebrali się na zjazd swój własny do Opatowa i wywodząc, że pan jest młody, odsunęli jego elekcyję. Zbigniew potrafił skłonić zjazd opatowski do rozjechania się. Za to większy rozruch wywołali nieprzyjaciele Jagiellońscy na koronacyi. Nie śmieli jawnie wystąpić z Ziemowitem, ale trudności różne podnosili i kiedy je zbijali senatorowie, w końcu przyparci do muru, głośno obwoływali Ziemowita. Pokazało się jednak, że niezmierna większość, bo prawie jednomyślność narodu, była za ukoronowaniem Jagiellończyka. Dobra polityka przeważyła, obrońcy kandydatury Ziemowitowej wyszli tylko na wichrzycieli, mądrość Zbigniewa i królowej matki pokierowała sprawą. Swawolnicy za późno się wybrali; sprawa ich bez nadziei ratunku, już r. 1386, była zgubioną. Nie ocala ich nawet dobra wiara, bo jej nie mieli. Trzej książęta mazowieccy, Ziemowit, Bolesław i Kazimierz bełzki znajdowali się na koronacyi. Po tym obrzędzie miał król wstąpić na majestat w rynku krakowskim, żeby od mieszczan odebrać przysięgę. Ale powadzili się książęta mazowieccy z biskupami o pierwszeństwo w orszaku królewskim i najwięcej o to sporu zawodził Ziemowit; młody król więc zaniechał obyczaju. Po koronacyi nowa rzecz. Kto ma rządzić państwem aż do pełnoletności króla? Tu znowu wyszła na jaw kandydatura Ziemowitowa i tym razem może z większą słusznością, z większą nadzieją powodzenia. Wprawdzie i to nowa dla Polski fikcyja konstytucyjna. Rejenta państwa nie znało prawo nasze społeczne, nie umiało z sobą godzić dwóch idei i władzy królewskiej, sprawowanej prywatnie przez dziecko i władzy rzeczywistej, która miała tylko zastępować inną. W kraju silnej dziedziczności tronu rozwijają się takie zasady, są jasne dla wszystkich, nie jasne były u nas. Ale kiedy się już raz pozwoliło na fikcyję, na króla małoletniego, mogła zatem logicznie pójść druga fikcyja, król czasowy, który ustąpi inszemu, kiedy kolej tego inszego nadejdzie. Kiedy ta sprawa przyszła ku rozwiązaniu, kto rządzić będzie, «wiele ich dawało wota na Semowita, mazowieckie książę, bo był człek dobry, stateczny i sprawiedliwy, ale się to drugim niepodobało, mówiąc, iż jak mu zasmakuje królestwo, nie będzie się mu go potem chciało spuścić królowi, zwłaszcza mając po sobie wiele ich między pany polskiemi.» Tak tłomaczy Bielski Długosza, który jednak cokolwiek jaśniejszy i rozmowniejszy tu jest. Mówi bowiem, że oprócz obawy tej, sejmujący jeszcze inne mieli uwagi na względzie. Ziemowit mógł zasmakowawszy panowania, wykonać zamach jaki przeciw królowi i Rzeczypospolitej; dalej dowodzili, że nie wypada powierzać w ręce rządu książęciu, który jest pod opieką Polski, in clientela polonorum.» Bielski zatem zbyt słabo się wyraża, bo były większe obawy, ne quid adversus regem moliretur; to znaczyło się, że książę mógł przeciw wolności, przeciw życiu króla nastę-

pować; ne adversus Rempublicam, znaczyło, że mógł książę w imię prawa dziedzictwa przywłaszczyć sobie władzę. Rzeczpospolita straciłaby więc prawo swoje stanowienia o sobie, prawo elekcyi, prawo swe najwyższe. Nie znaczyło to wszystko broń Boże, pewnej obawy, bo w takim razie przypisywałby się niewinnemu księciu zamiar czynu niegodziwego; obierali Ziemowita przecie dla tego, że był «człek zacny, stateczny i sprawiedliwy,» ale najzacniejszy mógł u szczytu władzy zapomnieć się, rozpalić się żądzą, której nie miał; same okoliczności, źli doradzcy, mogliby księcia popchnąć na drogę nieprawnej ambicyi. Sejm wolał zawczasu zapobiedz złemu, nie nastręczać powodów. Może i ten powód, że nie wypada księcia lennego, a więc sługę Korony, nad Koronę stawiać, miał więcej w sobie pozoru, niż rzeczywistości: przekonywać tych, którzy inaczej przekonać się nie dali. Długosz powiada, że tytuł Ziemowita miał być rządzcy Korony, Królestwa, ut is gubernator regni esset. Zamiast rejenta ustanowiono wtedy prowizorów po województwach i ci rządzili aż do r. 1438. Książęta mazowieccy jednak radzili wciąż Rzeczypospolitej. Kiedy w r. 1438 Czesi obrali królewica młodszego Kazimierza swoim królem, nie radził poperać go kardynał Zbigniew, książęta mazowieckie «i inne przedniejsze rady» (Bielski, Wapowski, u Malinowskiego, II, 289). Przemogło zdanie Zygmunta Kiejstutowicza i królewic jechał do Czech po elekcyi króla samego na państwo Węgierskie. Książęta też należeli do rady koronnej. Oprócz tych wypadków, które Ziemowita na świat historyczny powoływały, życie księcia upłynęło w sielance. To widoczna tylko, że co chwila dostojniejszy książę brał tytuł. W r. 1437 pisze się księciem Mazowsza i Rusi, tudzież ziem: Rawskiej, Sochaczewskiej, Gostyńskiej, Mszczonowskiej, dziedzic i pan żydaczewski» (Lubom., str. 188). Zupełnie jak król, najprzód ogólny tytuł, majestatyczny, obejmujący całość, ogół, książę Mazowsza i Rusi, potem pojedyncze ziemie wyliczają się. Do nich należy i Mszczonowska, jak widzimy. Książę jest też księciem Rusi, chyba tylko dla okazałości, bo Rusi on żadnej nie ma, ale ma na Rusi, jakiemś dziś jeszcze niejasnem prawem, Żydaczów. Na Żydaczowie siedział syn Lubarta Gedyminowicza Fedor, przynajmniej od r. 1413—1430, jak mówi Kaz. Stadnicki (Synowie Gedymina, II, 168—171). Chociaż są ślady, że Fedor żył jeszcze w r. 1463, jednakże zaszło jakieś znowu widać przesilenie w burzliwych jego losach, bo Ziemowita widzimy w r. 1437 panem na Żydaczewie. Te wszystkie tytuły księcia Ziemowita powtórzone jeszcze w r. 1440 i 1441 (Lubom., str. 200, 204). Tytuł księcia Rusi był więc pretensyjonalny, jak i tytuł mazowiecki. ale nie ulega wątpliwości, że obok Bełzkiej dzielnicy, dostał i drugi książę mazowiecki na Rusi Żydaczew i zapewne panował na nim aż do śmierci, bo z dokumentów panowanie to da się usprawiedliwić przynajmniej lat cztery, pięć, 1437—1441. Wszystko to objaśnia politykę króla Kazimierza względem Piastów mazowieckich; król ich nie lubił, rad ich był upokorzać zawsze, ale Polacy mu na to nie pozwalali, szanując krew dostojną i pretensyje książąt musiał król uwzględnić, ale spłacał ich lennictwami na odległej Rusi, przez co nie przyczyniał im wcale potęgi, tylko dawał im powód do mnożenia tytułów. Kochał się zaś w nich książę, co widać. Tytuł mszczonowski albowiem jest wynaleziony przez samego księcia; podniosłszy miasto, stworzył i ziemię dla większej tytułu swego wspaniałości. Miał księstwo i 3 ziemstwa, Rawskie, Gostyńskie i Sochaczewskie; po nich wielu urzędników, tylko nie utworzył jeszcze ziemstwa mszczonowskiego, co pokazuje tem więcej, tytuł rozszerzony dla okazałości. Najpotężniejszym zapewne panem na dworze książęcym, był Gotard

Babski, kanclerz nadworny i Grzegorz z Brzezin, pisarz nadworny, Mikołaj ze Szwarocina, drugi pisarz. Oprócz kanclerza nadwornego, miał książę dwóch innych kanclerzy ziemskich, Jana z Żelazny rawskiego i Mikołaja ze Słonkowa sochaczewskiego (Lubom., str. 200). Panowie z Żelazny i z Kutna największymi byli panami w jego państwie. Do pamiątek panowania Ziemowitowego należą uchwały prawa zwyczajowego ziemi Sochaczewskiej o stosunkach spornych chrześcijan z żydami, spisane jak się tego domyśla Helcel w Sochaczewie, pomiędzy r. 1426 — 1455 (Helcel, *Starod. prawa pol. pomniki*, str. 291). Są też uchwały łąkoszyńskie, ułożone wspólnie przez Mazurów z Łęczycanami 18 Listopada 1434 r. (Helcel, str., 296). Z bratem Władysławem (ob.) miał Z. codziennie prawie stosunki. Kupił wieś Wilkowo r. 1439 i sprzedał je bratu 1440 r., wieś nad Wisłą w Sochaczewskiem, po obu stronach rzeki mającą grunta (Lubomirski, str. 199, 200). W roku 1431 zawarł z nim i z Bolesławem związek zaczepny i odporny (Lubom., 197). Godził braci ze Stanisławem Pawłowskim, biskupem płockim, któremu dawał od siebie list żelazny (tamże, str. 181). Prawo chełmińskie nadał książę dla Rawy i Sochaczewa, dwóch stolic swoich w r. 1434. Później tejże swobody doznały w roku 1437 Mszczonów i Gombin. Książę te grody wszystkie uwolnił od wielu ciężarów. Dla klasztoru augustyjanów w Rawie świadczył też wiele: był ten klasztor jakby rodzinny fundacyją, bo wszystkie pokolenia książąt rawskich na nią się składały, nawet niedawno jeszcze matka książęca Aleksandra pomnożyła fundusze klasztoru. Ziemowit za młyn nadał augustyjanom dwa łany pola na Woli, przedmieściu rawskiem i przeznaczył po dwie kopy kwartalnie z cła rawskiego, w r. 1437. Łuba proboszcz rawski i kanonik płocki dziesięcinę z tych łanów zaraz ustąpił klasztorowi (Lubom., str. 188). Lubił książę przesiadywać w Sannikach i tam zbudował kaplicę czyli bazylikę na cześć ś. Trójcy i Wszystkich Świętych. W r. 1441 bogato tę kaplicę uposażył, nadał jej trzy łany w Sannikach i oprócz tego pozwolił nowe pole karczować kaplicy w lasach, osobno nadał dziesięciny (Lubom., 204). Pobierał książę z Sochaczewa 40 grzywien corocznie; ustąpił to na szpitał św. Ducha w Sochaczewie (*Pam. rel. mor.*, XV, 140). Za żonę miał książę Małgorzatę, córkę Janusza na Raciborzu. Zostawił z niej jednę tylko córkę, także Małgorzatę, która poszła za mąż za Konrada V Czarnego, księcia na Oleśnicy. Wprawdzie w *Rodowodach* Steckiego jest, że Małgorzata była za Konradem VIII rodzonym synowcem Czarnego. Ale to widoczna zmyłka, jak się przekonywamy ze «Wzorów pism dawnych.» Ta jedyna została się córka po śmierci ojca, która nastąpiła w roku 1446. Panował więc Ziemowit na swojej stolicy lat 20. Po śmierci jego wstawiał się Jerzy z Podjebradu król czeski do Kazimierza Jagiellończyka, żeby oddał jej spadkowe księztwo Rawskie, to jest, żeby pozwolił nową dynastyję książąt Oleśnickich na Rawie osadzić. Ale król polski na to nie pozwolił, myśląc o wcieleniu Mazowsza, wolał oddać księztwo w dalszą lenność synowi brata książęcego, bo Ziemowitowi Władysławowiczowi. Nie pozwalał linii żeńskiej spadkobierstwa, bo jej ledwie męzkiej pozwalał. Potem i Jerzy sprawę Małgorzaty porzucał; tak w traktacie z r. 1460 powiedziano, że król polski może niedotrzymać zobowiązań mu danych względem księztw mazowieckich. Sam Jerzy powtórzył to w Ołomuńcu 24 Grudnia 1460: «za księztwami mazowieckiemi i książętami ich, nie upominany się, ani też prosimy.» Potem kiedy i ten ostatni Ziemowit rawski umarł, król Małgorzatę spłacał. Jakób z Dębna podskarbi w. kor. spłacił jej 5,000 złotych węgierskich r. 1466 (*Wzory pism dawnych*,

str. 66). Była to pierwsza rata summy, którą miał Kazimierz wypłacić, a która wynosiła zł. 20,000. Inna przedostatnia rata była pobraną przez Małgorzatę, 3,000 zł. z rąk ks. Jana z Rzeszowa w r. 1470. Ostatnia rata 3,000 zł. spłacona w r. 1473. Zresztą te sprawy książąt szląskich, tak są niepewne jak ich rodowody. Anna Oleśnicka poszła za mąż za Władysława płockiego, ale jakie było pokrewieństwo Anny i Małgorzaty, dojść nie sposób. *Jul. B.*

Ziemowit VI. Ostatni książę na Płocku i Bełzie (1446—1462 r.). Syn Władysława księcia na Płocku i Anny Konradówny, księżniczki oleśnickiej. Synów Władysława tego dwóch zostało, Ziemowit i Władysław. W linii książąt mazowieckich Ziemowit był szóstym, Władysław drugim. Ojciec umarł r. 1455 r. Synowie byli dziećmi. Za zgodą więc panów mazowieckich, opiekę nad nimi objął Paweł Giżycki, biskup płocki, razem z matką Anną Oleśnicką. Wkrótce księżnę usunięto i biskup sam rządził w połączonych księztwach płockiem, rawskiem, sochaczewskiem i gostyńskiem, albowiem bracia jako małoletni, dzielić się jeszcze nie mogli. Byli to książęta dziwnej mocy i piękności ciała, mirae fortitudinis et elegantiae, opowiada Długosz. Natura miała na nich wylać wszystkie skarby i dary swoje, multa prodigalitatis suae dona et decora. Długosz tutaj cokolwiek za stronny świadek, zresztą w tych pochwałach widzimy i troszkę żalu po zawczesnej książąt śmierci. Zwykle się to chwali, co się już utraciło. O Władysławie wszelako zaraz Długosz dodaje, że użyciem mocnych napojów siły swoje znacznie osłabił. Opieka biskupia rozciągnęła się na całe Mazowsze, bo kiedy Bolesław warszawski umarł, nawet nieco wcześniej przed ojcem Władysławem, a zostawił czterech synów i córki; biskup i w połowie warszawskiej wybrany rządzcą i opiekunem, sprawował właściwie rządy całego Mazowsza, był rzeczywistym książęciem, a pod nim było sześciu innych książąt. Zacne to były biskupa rządy. Synowie warszawskiej linii przyszli potem do panowania, co się nieudało płockim braciom, bo wcześniej poumierali. Obadwaj wspólnie wydawali przywileje. Zwali się według wzoru Ziemowita stryja »Duces Masoviae, Russieque principes etc.,» książętami Mazowsza i Rusi (Lubomirski, str. 224). Obadwaj wspólnie zatwierdzają podział dóbr Radzanowa i Michrowa z przyległościami (roku 1457, tamże). Jan Słubicza, niegdyś wójt z Topolna zeznaje przed sądem ziemskim gostyńskim że winien jest obudwu książętom 20 kop groszy, które pożyczył mu dawniej stryj ich książę Ziemowit (1457, Lubom. 226). Dalej książęta oświadczają, że nie chcą zamieniać w zwyczaj poboru, który duchowieństwo w potrzebie ojczyzny dobrowolnie na siebie nałożyło i że przez to nie uwłaczają prawom kościoła starym (1458 r. Lubom. str. 236). Tu biskup Giżycki za sobą i swoim stanem przemawiał: podatek zaś był na obronę ziemi Płockiej, której wkroczeniem zagrażali krzyżacy. Obadwaj jeszcze książęta wspólnie zeznają, że za dług ojca sto kop groszy, pożyczonych u Andrzeja Szczerbca z Ciechomca, gostyńskiego podkomorzego, zapisują wieś swoją Topolino, zastawioną temuż podkomorzemu przez stryja Ziemowita w 300 grzywnach (1459 r., dyplomat niedrukowany). Obadwaj książęta nadają plac w Płocku swemu kanclerzowi Raciborowi z Golejowa (1461 r. Lubom. str. 227). Ziemowit i Władysław doszli do pełnoletności dopiero w r. 1461 i wtedy to zapewne podzielili się państwem, Ziemowit wziął Płock i Bełz na Rusi po stryju Kazimierzu bezpotomnie zmarłym; Władysław zaś Rawę i Sochaczew. Widać, że ziemia Żydaczewska, na której panował stryj Ziemowit, z jego śmiercią do Korony powróciła. Biskup Giżycki nieco dłużej jeszcze rządził na Mazowszu

warszawskiem. Nie mamy żadnego faktu, któryby poświadczył panowanie tego młodego Ziemowita: zapewne czas, który upłynął mu od dojścia do pełnoletności i potem do śmierci, był za krótki. Gdyby nie wskazówki uboczne, nie zostałby ślad żaden z tego krótkiego panowania. Ziemowit umarł w Sannikach, w ulubionym dworze swoim i ulubionym przez stryja Ziemowita, d. 4 Stycznia 1462. Podejrzenie padło na Gotarda z Rybna Wibrowskiego Radwańczyka. Książęta znowu obadwaj chcieli mu podobno odebrać Rybno, które niesprawiedliwie posiadał. Kasztelan zemścił się trując książąt: to uderzające, że dzieje nasze nie wskazują żadnego śledztwa z tego powodu, chociaż tak ciężkie miotają oskarżenie. Gotard z Rybna, kasztelan sochaczewski, występuje tym kasztelanem w źródłach naszych ciągle od r. 1446 do 1462: służył ojcu książąt i stryjowi. Ale w r. 1462 już w początkach, kasztelanem sochaczewskim po nim jest »Golia de Llang» (Lubom., str. 224), zaczem widać że Gotarda obalili książęta z urzędu, jeżeli nie umarł. Władysław po bracie umarł we dwa miesiące. Obadwaj książęta pochowani w Płocku. O spadek po nich zgłosiły się dwie kobiety z linii płockiej i książęta warszawscy. Płocka ziemia więcej w sobie przechowała mazowieckiego ducha, niż rawska. Zatem Katarzyna, wdowa po Zygmuncie Kiejstutowiczu, siostra Władysława, więc młodych książąt ciotka, wezwana przez Płoczan, podniosła wszystkie tytuły linij; zwała się księżną mazowiecką, ruską, tudzież ziem płockiej, rawskiej, sochaczewskiej, gostyńskiej, płońskiej, zawskrzeńskiej, dziedziczką wiską i bełzką. Później zgłosiła się książąt siostra stryjeczna, córka Ziemowita V, która miała pretensyje już tylko do rawskiej połowy. Warszawscy książęta jako mężczyzni, dopominali się spadku, chcieli wyłączyć liniję żeńską. Król chciał zaś wszystkie ziemie wcielać do Korony. Katarzyna przez chwilkę panowała w Płocku, lecz ustąpiła wkrótce Konradowi najstarszemu z warszawskich, którego przyzwali patryjoci mazowieccy pod przewodnictwem biskupa Giżyckiego. Król zjechał do Łowicza i posłał pany swe do Mazurów, żeby się poddali Koronie. Widząc jednak, że przy Konradzie upornie Mazurowie stoją, zwołał sejm do Łęczycy na d. 2 Maja 1462 r. dla nich tylko i panów koronnych. Jedni panowie mazowieccy przyjechali, drudzy nie. Wtedy król inny sejm do Piotrkowa naznaczył na d. 11 Listopada i rozkazał stawić się biskupowi i mazurom. Księżna Katarzyna chciała utrzymać prawo swoje mocą oręża w Rawie i w Gostyniu, ale Grot Nowomiejski, cześnik rawski, nie uległ; chociaż Mazur bronił strony królewskiej. Rzeczywiście w tych stronach nad Pilicą nie było już i śladu odrębności, wszystko się poddawało królowi. Ten wypadek i dawniej widzimy. Zapewnie sąsiedztwo Korony wywarło wpływ i Rawianie woleli być oddawna województwem Korony, nie księztwem. Przyjechał Konrad z matką Barbarą i ciotką Katarzyną polubownym kończyć sądem, lecz król na to nie przystał i formalne sprawdzenie tytułów i praw naznaczył. Księztwo płockie było stanowczo królowi przyznane. Potem wprawdzie pozwolił król na to, żeby książęta warszawscy wzięli od niego lenność Płocka, za to inne ziemie powcielał do Korony. Z Bełzem nie miał żadnej trudności, bo tameczna szlachta rada się Koronie poddała za namową Andrzeja Odrowąża, wojewody ruskiego i Jana Kuropatwy,podkomorzego Lubelskiego. Rawa i Gostyń poddały się również, jak wiemy. Akt przywrócenia do Korony i przywilej ziemi Gostyńskiej z d. 12 Grudnia 1462 r., jest u Helcla w *Starodaw. prawa pol. pomnikach* str. 298. Król na obiedwie ziemie pomianował swych starostów, arcybiskupowi gnie-

żnieńskiemu odpuścił grzywnę złota, którą co rok płacił arcybiskup z Łowicza do skarbu książąt i tak część Mazowsza stała się prowincyją koronną. *Jul. B.*

Ziemstwo. W dawnej Polsce ziemstwo oznaczało w jednym wyrazie całą hierarchiję dostojników i urzędników po województwach i powiatach, zacząwszy od podkomorzego aż do wicerejentów i komorników. Ziemstwo oznaczało więc wszystkich dostojników, tylko nie senatorskiego stanu. Pomiędzy temi urzędnikami byli tacy, którzy mieli rzeczywistą jakąś pracę, zajęcie, określony ściślej obowiązek obywatelski; byli i tacy, którzy jedynie zachowywali próżny tytuł bez żadnego obowiązku i przekazywali go następcom swoim z pokolenia w pokolenie. Kiedyś jednakże za czasów bardzo dawnych, piastowskich, wszystkie te urzędy miały kiedyś swoje znaczenie, pewny oznaczony zakres czynności. Tworzyły się te urzędy po dworach książąt w dobie rodzielonej Lechii. Książęta dla samego rządu potrzebowali pomocników, wyręczycieli swoich, bo na wszystko wystarczyć nie mogli, a w miarę tego, jak podzielała się praca społeczna, rozmaitych urzędników i dostojników coraz więcej przybywało. Musiał być w księztwie przynajmniej jeden wojewoda, po grodach bywali kasztelanowie, dla uwieczniania czynów władzy i pisania przywilejów trzymał książę pisarza, lub kilku ich nawet, dostojniejszy zaś, potężniejszy, kanclerza i nawet obok kanclerza, podkanclerzego, jak krakowski, dwóch razem; dla zarządu skarbu potrzebował książę skarbnika, thesaurarium, dla pomocy w sądownictwie trzymał pospolicie sędziego dworu, judicem curiae. Ci wszyscy urzędnicy byli na dworze, więc dworskiemi, curiae, ale bez nich nie obył się żaden książę, zwłaszcza w dobie, w której administracyja rozwijać się poczęła, w której przykład jeden, dany na tym, albo drugim dworze, potrzebę naśladownictwa wywoływał. Ale byli też inni urzędnicy na dworze książęcym, bez takich powinności oznaczonych, nie koniecznie w państwie, jako organa władzy, ale potrzebni księciu, bo przez nich majestat panującego lepiej i wydatniej się wydawał. Żaden książę nie mogł się obejść bez tych majestatycznych urzędników. Życie dworskie w Niemczech dawno się już rozpoczęło i do nas spływało pełnem korytem uprzedzeń, które psuły starodawny narodowy obyczaj. Pojawili się więc po dworach Piastów miecznikowie, cześnicy, stolnicy, koniuszowie, łowczowie, a nawet z cudzoziemskiem nazwiskiem marszałkowie, za niemi zaś cały szereg zastępców ich, podstolowie, podczaszowie, podkoniuszowie i t. d. W dobie podziałów Lechii wszyscy urzędnicy, a miał ich każdy książę, jeden mniej, drugi więcej, wszyscy ci urzędnicy mieli zajęcie, bo i majestatyczni nawet dozorowali, to stołu książęcego, to napojów, to jego stajni, to łowów, to na dworze jego piastowali władzę naczelną nad służbą, jak marszałkowie. Ale z czasem upadają księztwa, a raczej wcielają się do Polski, do Korony, która się znów podnosi z Przemysławem, z Władysławem Łokietkiem, z Kazimierzem Wielkim. Fakt to charakterystyczny w naszym ustroju społecznym: ustają księztwa, nie ustają stare urzędy po księztwach. Zdaje się, że każde państwo Piastów, choćby najdrobniejsze, chce i po zamknięciu swojej udzielności, przechować pamięć o sobie, zachować autonomiję, własny swój samorząd, przypomnieć Koronie, w którą wsiąkło, że udzielnem, że niepodległem było. I książęta większych ciał politycznych, bo z dwóch, trzech małych księztw w jedno związanych, jak i królowie później, nie mają nic przeciw temu. Książęta często przez próżność. Każdy książę, który przez zbieg okoliczności, inne księztwo jakie, prócz swego, odziedziczył, nie może zapomnieć tego, że ma dwa księztwa, nie jedno. Nie spaja więc organicznej całości ziem swych, ale księztwa trzyma, jakby tylko

osobistą powiązane unią. W dobie podziałów Lechii nie rzadkie to widowisko. Prawie też i dzielnicy nie było, z którąby się nie łączyła czasem pod jednym księciem ta i druga inna jaka dzielnica. Mazowsze, Kujawy, rozbiły się na wielką liczbę dzielnic. Władysław Łokietek miał aż trzy małe księztwa kujawskie pod swoim rządem i Łokietek w trzech utrzymywał wszystkich swoich urzędników, bo miał trzy państwa, trzy organizmy polityczne, które sam jeden tylko uniją osobistą łączył. Tak i wielu innych książąt. Centralizacyi nie przeprowadzano nawet na małą skalę, bo sprzeciwiałby się temu i duch państw tych drobnych i nareszcie mogło to być tylko chwilowe połączenie się kilku tych państw pod jednym księciem. Wikłające się sprawy dynastyczne, los oręża, podział interessowanych pomiędzy sobą, mógł co chwila inaczej urządzać księztw stosunki. Tak więc i próżność drobnych Piastów, którzy lubili trącić majestatem i próżność ziem drobnych i księztw małych, związały się w jedno pojęcie, że raz postanowione urzędy, zatracone być już nie powinny. Taki widok wielu księztw drobnych przedstawia nam Lechija jeszcze w końcu XIII wieku. Znikają nagle w XIV. Pamięć ich tkwi w urzędach. Ale i nie wszystkie urzędy przechowują się dalej. Kanclerstwa np. niema. Jeszcze w połowie XIV wieku urzędują kanclerze, polski (to jest wielkopolski), krakowski, dobrzyński, łęczycki, ruski, mazowieckich kilku. Ci kanclerze zawadzają jedności narodowej, dla tego późniejsza centralizacyja potrąca ich i żaden kanclerz już nie przeżył ślubu Jagiełły z Jadwigą. Toż samo ustępują z ziem marszałkowie, którzy na dworach książęcych byli potrzebni. W państwie Kazimierzowem kanclerzów i marszałków zastępował jeden urzędnik koronny, który miał swojego zastępcę, z powodu, że sam nowym obowiązkom nie starczył: był więc marszałek wielki nadworny, jak kanclerz i podkanclerzy koronny. Inni urzędnicy dawnych księztw potrzebni byli i nadal, np. wszyscy sędziowie, dla samego wymiaru sprawiedliwości. Dla tego judex curiae i pisarz nadworny, notarius, scriptor curiae przechodzi na sędziego i pisarza ziemskiego. Tak samo utrzymywał się i podkomorzy, który sądził sprawy graniczne. Dla reprezentacyi ziem utrzymał się i chorąży, który chorągiew nosił dawniej księztw, potem ziem i województw. Na pogrzebie Kazimierza Wielkiego występuje dwanaście chorągwi od dwunastu ziem narodowych; toż przy każdej narodowej uroczystości i później chorążowie występowali. Inni zaś urzędnicy księztw, jak np. cześnicy i podczaszowie, stolnicy i podstolowie, miecznikowie, wojscy pozostali, jako żywa dawnych czasów pamiątka, bo nikomu nic nie wadzili. Skarbnicy też przepadli, bo każdy z nich był istnie książęcym urzędnikiem, prawdziwym ministrem skarbu, zbierał podatki, podejmował nakłady i wydatki, jakie książę mu polecał. Z początku, w dobie wiązania księztw w królestwo, może skarbnicy pomagali ministrom skarbowym, to jest podskarbim kor.; może każdy z nich pobierał i przelewał dochód do ogólnego skarbu, ale jeżeli był, prędko ustał ten obowiązek, a sami podskarbiowie wzięli na swoją dolę całą pracę i do pomocy przybrali sobie z czasem urzędników, których już wywołała centralizacyja, poborców i szafarzów. Kiedy ci urzędnicy powstawali po księztwach, tymczasem po nad niemi wyradzały się inne urzędy całego państwa, więc koronne, którym potem przyswojono i przymiotnik wielkich. To bardzo naturalne: federacyjna centralizacyja Polski potrzebowała urzędów, któreby brały nazwisko od całego kraju, nie od pojedynczej ziemi, nie od małego księztwa. Król do tego więcej potrzebował majestatu, jak pierwszy lepszy książę. O ile był sam większy od książąt, o tyle i dwór jego miał być wspanialszy i okazalszy. Two-

rzyły się więc na dworze królewskim, na podobieństwo dawnych księztw urzędów, urzędy nowe, ogólne, państwowe. Były po staremu podwójne: jedne rzeczywiście potrzebne, drugie czysto majestatyczne. I wtedy to dopiero można uważać, że dwór idzie osobno, a osobno ziemstwa. Teraz dwór jeden, dawniej zaś dworów było wiele. Dawne księztwa są prowincjami względem całej Korony, ziemiami. Otóż wszyscy urzędnicy prowincjonalni zowią się teraz ziemskiemi, bo już nie są dworskiemi, nadwornemi; całe zaś szeregi ich, są to ziemstwa, w dobie Jagiellońskiej, tak nazwanych województw. Zatem wojewodowie byli najstarszemi urzędnikami w ziemstwach. Po wojewodach szli kasztelanowie, najprzód pierwszy stołecznego grodu, potem drugi i trzeci ile ich było, powiatowi; wojewodów i kasztelanów król powołał do senatu. Po tych pierwszych senatorach szedł podkomorzy, niby naczelnik szlachty w województwie, bo wojewoda był urzędnikiem państwa całego, chociaż pierwszym był w ziemstwie. Potem szedł chorąży, sędzia ziemski, stolnik, podczaszy, podsędek, podstoli, cześnik, łowczy, wojski, pisarz ziemski, miecznik i skarbnik. To główni ziemstw urzędnicy. Weszło w zwyczaj sędziów przedzielać, żeby nie byli koło siebie. Sąd zaś ziemski musiał się składać przynajmniej ze trzech osób, z sędziego, podsędka i pisarza. Ci zasiadali około siebie w sądzie, ale nie w ziemstwie. Wprowadzono potem do ziemstwa drugi komplet sędziów grodzkich. Ziemscy sądzili sprawy cywilne szlachty pomiędzy sobą; grodzcy sprawy główne, kryminalne, o gwałt, o zabójstwo, podpalenie. Na ten cel zatrzymano czeski urząd starostów. Byli starostowie z początku sędziami i gubernatorami krajów polskich; po wypędzeniu Czechów zmienili się w sędziów spraw kryminalnych; w tym celu postanowiono grody po różnych stronach Korony, w grodzie zasiadał i sądził starosta. Mógł się starosta, zajęty czem innem, wyręczyć podstarościm, którego sam nominował, a osobno też wybierał sędziego grodzkiego i pisarza grodzkiego. Byłto więc drugi komplet sędziów w województwie. Wprowadzono też dla potrzeby rzeczywistej innych urzędników do ziemstwa. Wojewoda do spraw swoich miał dla wyręczenia się podwojewodzego, podkomorzy miał komorników, w kancellaryjach ziemskich pracowali regentowie i wice-regentowie. Byli też kiedyś na dworach książąt i potem ziemskiemi urzędnikami, koniuszy, agazo i podkoniuszy, subagazo, ale ustali bardzo wcześnie. Ustali też i podłowczowie, subvenatores. Jednych i drugich spotkamy jeszcze w XV wieku, rzadko już bardzo w XVI wieku. Kiedy województwa poczęły się rozpadać na mniejsze ziemie, z czasem i tam się mnożyło coraz więcej ziemstw. Przykład był zaraźliwy. Dobrzyńskie księztwo, toż i Wieluńskie dawno się nazwały już ziemiami, a ponieważ miały swoich książąt, miały i urzędników dworskich, którzy za Jagiellów przeszli na ziemskich, To się podobało. Szczególniej książęta mazowieccy po co chwila mnożących się ziemiach swoich mianowali urzędników ziemskich, którzy nigdy dworskiemi nie byli. Odbywa się więc formacyja nowego swego rodzaju. Książętom miło, kiedy ich otacza grono urzędników. Ale i dawniej dwa trzy księztwa osobne w jedno łącząc, nic dziwnego, że nie zaniedbywali nominować w każdem z nich urzędników, bo przez to utrzymywali federacyją księztw, uniją ich osobistą, ale teraz za doby Jagiellońskiej, z rozwagą i bez potrzeby ziemstwa się tworzą. Są urzędnicy czerscy, a chociaż Warszawa leży w Czerskiej ziemi, zawsze stanowi księztwo i nic to jeszcze dziwnego, że ma i ziemstwo. Tak Rawa i Sochaczew w tymże samym z sobą zostają stosunku. Ale zkąd ziemstwo Gostyńskie? poco zawskrzeńskie? poco rożańskie i ciechanowskie, zakroczymskie

i wizkie? Okolica Wizny kiedyś stanowiła księztwo udzielne, a chociaż właściwie jeden tylko książę tam udzielnie panował, jeszcze i to się tłomaczy; raz zamianowawszy dworskich urzędników dał początek ziemstwu. Ależ nie było księztw udzielnych w Liwie, w Nurze, w Łomży i po tylu innych miejscach, na których powstały ziemstwa. Poszło to ztąd, że książęta mazowieccy chcieli jak najświetniej występować i otaczać się majestatycznością, może na przekor Jagiellonom. Naśladowali więc dwór królewski i tytuł. Król pisał się królem polskim, wielkim księciem litewskim, tudzież ziem krakowskiej, sandomirskiej i t. d. Więc i książęta płoccy czy warszawscy zwą się książętami Mazowsza i Rusi, tudzież ziem, które skrzętnie wyliczają, a których co chwila się mnoży. Na Mazowszu są tedy ziemie Płocka, Warszawska, Czerska, Rawska, Sochaczewska, Gostyńska, Mszczonowska, Płońska, Zawskrzeńska, Zakroczymska, Wyszogrodzka, Ciechanowska, Różańska, Nurska, Liwska, Łomżyńska, Wiska. Jest ziem ze 17, jeżeli nie więcej. Książęta sieją ziemstwa pełną garścią. Miło jest Ziemowitowi rawskiemu (um. 1446) nie tylko mieć rawskich urzędników, ale i sochaczewskich i gostyńskich; zdaje się mu, że ma trzy księztwa. To kiedyś Łokietek trzy księztwa miał, Łęczyckie, Sieradzkie i Brzeskie, i spoił je w jedno państwo, ale Ziemowit ma tylko jedno księztwo, lecz je rozszczepia na trzy, cztery oddzielne ziemie. Co większa, nawet kanclerzy osobnych dla ziem tych książę chował i jeden z nich był nadwornym, curie domini ducis, dwaj inni byli dla księztwa Rawskiego i Sochaczewskiego (Lubomirski, *Kodeks dypl. księztwa Mazowieckiego,* str. 200). Za przykładem danym z Mazowsza, i w województwach koronnych coraz więcej ziem i co zatem idzie, ziemstw. W tym stanie były rzeczy, kiedy cywilizacyja Korony coraz większy wyłom wybijała w dawnym obyczaju Litwy i ziem Litewskich Słowiańskich. Nie mówimy tu o Rusi Czerwonej, która już w pierwszej połowie XV wieku doskonale i zupełnie spłynęła w jedną całość z innemi koronnemi ziemiami. Tam ziemstwa uorganizowane powstałe przez naśladownictwo starych wrogów, już wtedy gęsto nastają. Jest ziemstwo Lwowskie, Przemyślskie, Chełmskie, Halickie i t. d. Nie wszystkie odrazu tam nastają urzędy, ale koleją, powoli. Pojawiają się najprzód wybitniejsze, dostojniejsze, potem mniejsze, niższe i ogóle szlachta ruska związana z koronną rychło przejmuje obyczaj jej i ducha. Toż powstaje i ziemstwo bełzkie, które tworzą książęta mazowieccy. Z dwoch stron obyczaj i prawo Polski przenika do Litwy, bezpośrednio do niej i pośrednio przez Wołyń i Kijowskie. W Litwie już król Jagiełło postanowił dwa województwa i kasztelanie, w Kijowie województwo postanowił Kazimierz Jagiellończyk, zamiast księztwa. W Koronie król stanowi województwo Lubelskie, nad Dnieprem Kijowskie. Zaraz więc i w Koronie, jako owoc, rozwija się z niczego ziemstwo lubelskie, lecz Kijowskie jeszcze troszkę poczeka. Tymczasem województw mnoży się i w Litwie, a pojedyńczo tu i owdzie powstają urzędy na wzór ziemskich w Koronie. Doskonałej metryki ich jeszcze spisać dobrze nie możemy, bo źródeł nie ma jeszcze dosyć wydanych. Widzimy urzędników dworskich, nie mamy jeszcze powiatowych, prowincjonalnych. Na dworze urzędy koronne już pospolite; marszałkowie, podskarbiowie, kanclerze, pisarze, których szczególnie upodobała sobie Litwa. Pojawiają się i urzędy czysto majestatyczne podczaszych, krajczych, podstolich, ale dopiero w XVI wieku. Poprzednio jeden tylko Swidrygiełło całą hierarchiję dworską koronną na Litwie zaszczepiał. Marszałków szczególniej pojawia się dużo; to drugi urząd, który szczególniej

polubiła sobie Litwa. Są marszałkowie wielcy i nadworni, ale są i ziemscy, hospodarscy w XVI wieku i tych marszałków ma być dwunastu. Wszystko to dworscy panowie. Każdy swój zawód zaczyna od pisarza, a na marszałkostwie kończy, chociaż można być razem i pisarzem i marszałkiem. Upatrywano w tych marszałkach coś hetmańskiego, ale nie potrzebnie: byłaby więc taka sama instytucja, jak jest np. marszałków we Francyi. Tymczasem nasi litewscy, hospodarscy marszałkowie nie dowodzili nigdy w boju, ale zawsze król znalazł kogo innego na hetmaństwo, miał nawet i hetmanów z urzędu: gdy ich się przebrało, dowodzili wojewodowie, którzy zasługiwali się tem samem do buławy. Jeżeli był który z nich i marszałkiem, to pewna że niedowodził, jako marszałek, tylko z innego chyba tytułu, swojej osobistej dzielności i męztwa. Marszałkowie ci prowincyjonalni byli rzeczywiście reprezentantami ziem, niby wojewodowie koronni. Toż i Litwa zlepiła się z różnych ziem, a wzrost jej był ciągły i nie taki powolny, jak Korony. Polska dojrzewała przeszło pięć wieków (przynajmniej od 860—1333), nim wzrosła na całość jednolitą, a i tak jeszcze pozostały po królu Kazimierzu Wielkim, odrębne organizmy narodowe, które udzielny prowadziły żywot i jeszcze o dwa wieki przeciągnęły ostateczne zlanie się ziem wszystkich; Litwa zaś wylała nagle i wciągu nie spełna dwóch wieków rozszerzyła się od Baltyku aż pod Psków, Nowogród i Smoleńsk, po Don i morze Czarne. W Polsce topiły się wszystkie ziemie w jeden czysty kryształ; w Litwie pierwsza robota dopiero co się odbyła, taka jaka w Polsce już była w dobie od Chrobrego do Krzywoustego. Litwa zawojowała swoje ziemie, które i chętnie też szły pod jej panowanie, Polska zaś swoje wiązała i łączyła węzłem federacyjnym. Polska panowała wśród swojej narodowości, Litwa zaś szczepiła i wiązała do siebie kraje obcej narodowości i wiary. Dla tego ten proces chemiczny skupiania się cząstek, przenikania jednych przez drugie, wyrabiania się państwa, nastał dla Litwy dopiero za doby jej związków z Polską, za dynastyi Jagiellońskiej. Litwa ma różne ziemie i nieskupione jeszcze, ma także swoją federację. Dla tego marszałkowie hospodarscy pełnią w niej rolę wojewodów koronnych i są ziem reprezentantami. Najwybitniejszy jest charakter Wołynia. Wołyń ciągle w Litwie stanowi odrębną całość. Przyzwyczaił się do niej, bo ciągle miał książąt swoich. Pominąwszy już Waregów, przypominamy, że i pod rządami Litwy, Wołyń z rąk do rąk przechodził, od jednego panującego księcia do drugiego, i że Świdrygiełło w r. 1452, więc bardzo już późno, szereg udzielnych książąt Wołynia zakończył. Dla tego Wołyń ma wybitniejszą od dawnych ziem Litwy reprezentancyją, bo więcej wyrobioną i historyczną. Dla tego i błyszczy przed innemi marszałkami wołyński, on jeden znany z tytułu ziemskiego, on jeden wołyński, kiedy o żadnym pewności nie ma, jakim jest marszałkiem, połockim czy grodzieńskim, czy żmujdzkim. Najdostojniejsi panowie Wołynia sprawują to w swojej ziemi marszałkowstwo. Wielkie to już wogóle postaci historyczne, ci marszałkowie, ale obok nich pojawiają się i młodsi i mniej znaczący urzędnicy. Chorążowie są jedni z najdawniejszych. Tych się także mnoży po różnych stronach; nie są to chorążowie państwa, ale prowincjonalni. Noszą zawsze chorągiew ziemi, jak koronni. Wkrótce nabywają tyle powagi, że nawet wiążą się w stan osobny społeczny, ordo vexilliferorum. Z tym stanem chorążych można często się spotkać w konstytucjach Zygmunta Augusta. Na sejmy, na których rozprawiano o unii, wybierano zawsze posłami reprezentantów od chorążych. Szlachty jeszcze nie wiele na Litwie; zatem chorążowie, to owa jaskułka, co zwiastuje wiosnę, co

zapowiada szlachtę: wybieranoby z niej posłów, a kiedy jej nie ma, wybierają ich z grona chorążych. Pojawiają się dalej dzierżawcy i namiestnicy, urzędnicy do dóbr królewskich z pewną sądowniczą władzą, niby kasztelanowie czasów piastowskich Litwy. Jedno nazwisko ich wzięte z Korony; tenutarii znaczą dzierżawców. Wchodziło już w zwyczaj w Koronie dzierżawców dóbr narodowych nazywać starostami. Byli więc starostowie grodowi, to jest sędziowie kryminalni i niegrodowi bez juryzdykcyi, więc prości dzierżawcy. Dzierżawcy na Litwie zostają namiestnikami, to jest mają pewną władzę sądową, juryzdykcyjną i exekucyjną, są urzędnikami skarbowemi króla, jako W. księcia Litwy. Najprędsze tedy jest podobieństwo ich do kasztelanów Piastowskich, którzy nie tylko bronić się musieli w grodach swoich, ale i rządzić i sądzić. Bronili się też i litewscy namiestnicy przeciw nieprzyjacielowi wrazie potrzeby. Nie znano jeszcze podówczas podziału pracy, a każdy obywatel razem spełniał wszystkie swoje obowiązki. Pojawiają się i pisarze włości królewskich, w których potem się tworzą pisarze ziemscy. Po sejmie unii, temu rozwijaniu się urzędów na dawnej Litwie, otwarto na roścież wrota. Były już w Litwie wszędzie województwa, ustanowiły się kasztelanije, pojawił się podkanclerzy, którego długo nie było. Po województwach rojno szlachty. Szlachta litewska chce być we wszystkiem równą koronnej, nawet w próżności, powiadamy, bo nie było żadnej potrzeby tworzyć po województwach litewskich np. cześników i podstolich. Już w skutku nadania drugiego Statutu, co na lat kilka stało się przed ostateczną uniją, szlachta litewska wszędzie sobie wybierała sędziów ziemskich, podsędków i pisarzy. Te urzędy były potrzebne, a znalazłoby się takich dosyć. Lecz ziemstwa litewskie w podobny sposób urządzone z potrzebnemi tylko urzędami byłyby za małe, mniej świetne; gdzież tu dopiero równość z Koronnemi? Mnożą się też konstytucyje jedne po drugich, już po unii, takiego np. rodzaju: «w Podlaskiem, Kijowskiem, Wołyńskiem i Bracławskiem województwach, mają być urzędy, jako i w innych województwach: podczaszy, stolnik, cześnik, podstoli» (**1578**, *Vol. leg.*, **II**, **977**). Widzimy, że urzędy improwizują się, zaprowadzają, że tak powiemy, hurmem, po różnych miejscach i stronach. Nie upłynęło i pół wieku, a już całe ziemstwa koronnym zwyczajem rozwinęły się wszędzie na Litwie. W Polsce te urzędy, te ziemstwa, były pamiątką historyczną, wyrabiały się koleją czasów; tutaj na Litwie powstają tylko przez naśladownictwo; gdy Korona nie zatraca urzędów, jakże nie iść za wzorem Korony? W Litwie jednakże ziemstwa te wyrabiają się po swojemu, to jest przyjmuje się tam zasada, ale rozwija się cokolwiek inaczej. Były na Litwie i na Litewskiej Rusi stare bardzo miejscowe swoje urzędy, które aż do unii lubelskiej przetrwały. Litwa przyjmując nowe urzędy Korony, zatrzymuje stare, bo w nich widzi znowu swoje pamiątki, swoje prawa historyczne. Tak Wołyń *żyć nie może bez kniaziów*, nawet w unii lubelskiej waruje, żeby im Rzeczpospolita nie odbierała tytułów. W Litwie są stare urzędy ciwunów, a mianowicie na Żmujdzi jest ich kilkunastu, na Wołyniu i w ogóle na ziemiach ruskich Litwy są klucznicy i horodniczowie po zamkach i grodach. Zatem Litwa zachowuje swoje pamiątki, a do urzędników, których przejmuje od Korony, dodaje ciwunów, kluczników i horodniczych. Ciwunów wysoko stawia na czele ziemstw, Wileńskiego, Trockiego i Żmujdzkiego, po innych województwach pierwszemi są marszałkowie, dawni hospodarscy, dzisiaj ziemscy. Marszałkowie są tylko po powiatach, nie po województwach, po których pierwsi po koronnemu idą podkomorzowie. Marszałek, a podkomo-

rzy jedno znaczy na Litwie, różnica tylko w miejscowości. Pierwszy to nie senatorskiego stanu urzędnik w powiecie czy województwie, jak w Koronie podkomorzy, naczelnik stanu rycerskiego. Praktyczniej jednak poradziła sobie Litwa, bo postanowieniem marszałków na czele ziemstw, dała im w rękę i laski do przewodniczenia sejmikom w powiatach. Kiedy więc później w dobie nierządu przepadały w Koronie sejmiki, że sobie chwilowego marszałka obrać nie mogły, litewskie na tym przynajmniej punkcie się nie rwały. Oprócz tych urzędników, były w Litwie inne urzędy, które się potworzyły w XVI wieku, jako to: okolniczych, leśniczych, obożnych, strażników, mostowniczych i budowniczych, jakich w Koronie śladu nawet nie było. Litwa nie mając jeszcze ziemstw, za urzędami tęskniła. Zapewne ci mostowniczowie, budowniczowie, mieli jakieś zajęcie, tak samo jak klucznicy, dozorcy zamków, jak leśniczowie dozorcy lasów królewskich, czyli może łowczowie. Strażnik na Litwie może z początku wyszedł na koronnego wojskiego. Bywali też koniuszowie i krajczowie. Urząd koniuszych wzięty był z Korony, ale krajczych nigdy nie było w Koronie, bywali tylko po dworach książąt i to rzadko krajczowie, szczególniej rozwinęli się na Litwie i nie potrzebnie wcale Kromer w swoim opisie Polski powtarza prawie pod każdem województwem koronnem, że nie miało krajczego. Był także czasami po niektórych, mianowicie po białoruskich zamkach, w Połocku, Smoleńsku, urząd okolniczych znajomy i na dworze carskim w Moskwie. Te wszystkie miejscowe prowincyjonalne urzędy litewsko-ruskie z przed r. 1569 nie stanowiły ziemstw, bo brak było ówczesnej szlachcie tamecznej ducha polskiego. Lecz kiedy ten duch wionął po sejmie lubelskim, ziemstwa organizują się szybko, jakby za czarodzieja skinieniem, do starych urzędów przybywają nowe i powstają swoje własne prowincyjonalne miejscowe litewskie ziemstwa, oryginalne, bo z powierzchowności takież same składem wewnętrznym, różnią się nieco od koronnych. Ziemstwa litewskie, widać z tego, są nierównie liczniejsze od koronnych, bo jest więcej w nich urzędników, więcej tytułów i godności. Ponieważ urzędy te nie mogą powstać same, boby inaczej nie miały żadnego urzędowego znaczenia, stanowią je konstytucyje sejmowe. Jest cały szereg tych konstytucyj. Można więc spisywać metryki dokładne, można oznaczyć czas, w którym się tworzyły ziemstwa na Litwie, czego, jak powiedzieliśmy, nie można zrobić dla koronnych, bo te powstawały razem z dworami. W XVII w. powstawała gorączka do piastowania ziemskich urzędów. Konstytucyje, jak to widzieliśmy na konstytucyi z r. 1578, stanowiącej cztery urzędy dla kilku województw, Podlaskiego, Wołyńskiego, Kijowskiego i Bracławskiego, nie podnosiły od razu ziemstw całych; czasem wymieniały urzędy, jakie tworzyć się mają, jak w konstytucyi z r. 1578, czasem wyrażały się ogólnie, że pozwalają się urzędy ziemskie temu a temu województwu i dla tego nie oznaczały ściśle starszeństwa urzędów Co się tyczy starszeństwa, nawet przykład Korony nie mógł tutaj służyć za przykład, bo w jednem województwie ten, w drugiem drugi był wyższy, a naturalnie chodziło tu o urzędy nie naczelne, jak były podkomorzych, chorążych i sędziów. Otóż nowe zawikłania, bo województwa litewsko-ruskie musiały sobie wyrabiać dodatkowe konstytucyje, które tworzyły urzędy, jakich jeszcze nie miały. — Kiedy się już uorganizowały ziemstwa województw, zachciało się mieć swoich urzędników ziemiom, już wtedy bardzo drobnym i co większa powiatom. Każdy szlachcic chciał być czemsiś. Dawniej utytułowani bywali komesami, to jest towarzyszami książąt, doradzcami ich, że tak powiemy senatorami. Pierwotnie nawet rzeczywiście

wielka rada korony Kazimierzowej składała się z samych komesów, wszystkich jacy byli. Potem starsi komesowie tylko, wojewodowie i kasztelanowie, przeszli do senatu, ale próżność została. Każdy chce być czemś, ztąd ziemstwa rozwijają się już po ziemiach i powiatach. Wprawdzie i za doby Zygmuntowskiej i przed nią, napotykają się w Koronie gęste przykłady ziemstw po tych ziemiach i powiatach. Widzimy jednak, że przykład Litwy, która tak gwałtownie urządzała ziemstwa swoje w skutek zmienionych stosunków kraju, oddziaływał na tę gorączkę. I znowu pełno konstytucyj, pozwalających na urzędy po ziemiach i powiatach. Metryki znowu spisywać łatwo. Doszło do tego, że cała Polska pokryła się urzędami. Prawodawcy sejmu wielkiego chcieli na wskróś Rzeczpospolitę wybrukować herbami; naśladowali w tem jedynie dawne pokolenia szlachty, która Rzeczpospolitę całą chciały zarzucić tytułami i godnościami. Nie ma też województwa prawie bez kilku ziemstw powiatowych. Obejdzie się bez nich chyba to, które obszarpane, przez nieprzyjaciół obcięte, małe samo z siebie, nie miało już powiatów. Rachujmy tylko. Oto najprzód Małopolska. Województwo Krakowskie ma ziemstwa wojewódzkie i Zatorsko-Oświecimskie. Dalej idą ziemstwa Sandomierskie, Wiślickie, Pilznieńskie, Radomskie, Stężyckie, Opoczyńskie, Chęcińskie. Dalej Lubelskie, Łukowskie i Urzędowskie. Dalej Kijowskie, Żytomierskie i Owruckie. Dalej na Rusi Czerwonej ziemstwa, Lwowskie, Żydaczewskie, Przemyślskie, Sanockie, Halickie, Trębowelskie, Kołomyskie, Chełmskie, Krasnostawskie. Dalej Wołyńskie, Żytomierskie, Łuckie i Krzemienieckie. Dalej Podolskie, Latyczowskie i Czerwonogrodzkie. Dalej Bełzkie, Buskie, Grabowieckie, Horodelskie i Lubaczewskie. Dalej Podlaskie, Mielnickie, Bielskie i Drohickie. Dalej Bracławskie, Winnickie i Zwinogrodzkie. Wreszcie Czerniechowskie i Nowogrodzkie. Zatem ziemstw w samej Małopolsce jest 45. Nie rachujemy tutaj jeszcze kilku grodów, które miały także swoich urzędników, ale już nie ziemskich, lecz wyłącznie grodzkich, jako to: podskarbiego, sędziego i pisarza, podwojewodzego i komornika, rejenta i wicerejenta, nawet wojskiego; miały nie ziemstwo więc, lecz grodztwo. Tych oddzielnych grodów było w Małopolsce 4: Sądecki, Biecki, Nowomiejski w Korczynie w Krakowskiem i Sandomierskiem, na Podlasiu zaś gród Brański i Goniądzki razem z sobą połączone. Nadto Kraków, jako stolica w której mieściły się pamiątki narodowe, insygnia koronne i archiwa Rzeczypospolitej, miał dwunastu burgrabiów, którzy pilnowali zamku. Ci burgrabiowie jeszcze z piastowskich wyszli czasów. Burgrabiów po innych grodach nie było, chyba rzadko gdzie którzy, w jednym Krakowie tylko ich 12-tu. Tak samo w Wielkopolsce było ziemstw wojewódzkich, ziemskich powiatowych 43, oprócz pruskich. Osobne grody były Wałcz, Nakło i na Mazowszu Kolno i Ostrołęka. W Zambrowie było ziemstwo i gród, to jest wszyscy sędziowie ziemscy i grodzcy, dwa kompleta sędziów i kancellaryja. Ziemstwo więc to niezupełne, bo niema innych urzędników. Ziemstwa pruskie także wyrobiły się cokolwiek inaczej od ziemstw koronnych. Król Kazimierz Jagiellończyk odzyskawszy połowę Prus, t. j. zachodnie, zaprowadził tam od razu tylko wojewodów, kasztelanów, podkomorzych i sędziów ziemskich. Nie było zatem niepotrzebnych w Prusiech cześników, podstolich i t. d. Za to w każdym powiecie i województwie, obok sędziego, wielu było sądowych i w każdym prawie powiecie podwojewodzy, bo w Prusiech każdy wojewoda był województwa swojego starostą, i nie podstarościm, ale podwojewodzym się wyręczał. Po województwach tylko byli chorążowie, zatem trzech ich. Jeden też był na wszystkie trzy województwa podskarbi pruski

i miecznik. Podskarbi był nawet nietytularnym urzędnikiem, ale rzeczywistym ministrem skarbu swojej prowincyi, podległym jednakże później podskarbiemu koronnemu. Tak więc ziemstw pruskich było dziewięć i osobno trzy grody, Kowalew, Kiszpork i Skarszew. Na czele prowincyi stał jeszcze prezydent ziem pruskich, książę biskup warmiński, jakby prymas, pierwszy senator. W Litwie ziemstw wszystkich było 25: grodów osobnych z urzędnikami nie ma. Księztwo Żmujdzkie, województwo Połockie, Inowrocławskie i ostatnie Inflanckie, mają tylko ziemstwa wojewódzkie, a żadnych powiatowych. Tak więc samych ziemstw w Rzeczypospolitej było 122, oprócz osobnych grodów. Ta formacyja ziemstw i urzędów po ziemstwach trwała ciągle w Rzeczypospolitej przez wiek XVII i XVIII. Owszem gorączka nie ustaje ani na chwilę i przez dobę ostatnią. Gdybyśmy porachowali, możebyśmy się i przekonali, że w XVIII tyle przybyło ziemstw, co w XVII wieku. Niewiadomo nawet, do czegoby doszedł ten prawdziwy szał narodowy. Tworzonoby nowe chyba powiaty dla urzędów. Kiedy już wszystkie ziemstwa, wszystkiemi urzęmi się zapełniły, podwajano godności, żeby ich więcej było, żeby próżności szlacheckiej coraz więcej dogadzać. Gdzie był chorąży jeden, powstawał i drugi; pierwszy przezwał się większym, lub naśladując dostojników koronnych, po prostu wielkim, drugi mniejszym. Toż samo i wojscy: jeden nie wystarczał, więc obok większego powstawał mniejszy. Podwojewodnych też bywało po kilku, lecz to już nie norma. Wiele nauczający jest przedmiot rozwijania się ziemstw po dawnych ziemiach litewskich i daje powód do rozleglejszych naukowych kombinacyj. Pokazuje się ziemstwami ten ciągły pochód wyobrażeń polskich i cywilizacyi na wschód: im więcej ziemstw, tem niezawodnie tam więcej i ducha polskiego. Tak więc pomimo pewnej ujemnej strony swojej, miały ziemstwa na Litwie stronę wyższą, dodatnią, polityczną, społeczną, której nie można dopatrzeć się na formowaniu się nowych ziemstw w ciągu XVII i XVIII wieku. Było to już naśladownictwem naśladownictwa i bez myśli, kiedy pierwsze naśladowanie Korony przez Litwę było jednym z tych cementów, co silniej spajał w jedno wszystkie odrębności Rzeczypospolitej po unii lubelskiej. Oczywiście ziemstwa pokazywały się w Litwie wprzódy po województwach, potem w powiatach. I nie mogło być inaczej. Najprzód główne ogniska życia prowincyjonalnego, całe organizmy dostawały ziemstwa, potem koleją udzielały ją powiatom. Tak więc wprzód był chorąży, stolnik, podczaszy i t. d. całego Wołynia, więc wołyński, potem dopiero nastawał chorąży łucki, włodzimirski i krzemieniecki. Najprzód polszczył się, nabierał ducha koronnego ogrom, potem cząstki ogromu. Przypomina się to nam dla tego mianowicie, że nawet staczaliśmy kiedyś o to walkę naukową, Korzeniowski jednę powieść swoją, która miała być historyczną, zatytułował: «Stolnikowicz wołyński.» Zdawał się Tymoteuszowi Lipińskiemu ten tytuł niehistorycznym, jakoż zarzucał tytułowi, dowodząc, że stolnikowicze być mogli krzemienieccy, łuccy, włodzimierscy, ale nie wołyńscy. Samo spojrzenie w kalendarzyki dawne, byłoby prawdę rozjaśniło, tam co roku drukowani są stolnikowie wołyńscy. Aleśmy uchwycili za to zapomnienie się uczonego i rozpatrzyliśmy bliżej sprawę, rozwijając rzecz historycznym poglądem i dowodząc tego, na co tu wskazujemy, że stolnik wprzód był w województwie, potem w powiecie i że to naturalny, logiczny był taki pochód wypadków, że inny nawet być nie mógł (ob. Pyłki historyczno-literackie, w *Dzienniku Warszawskim*, 1854. Sprawa o stolnikowicza wołyńskiego). Owszem powiatowi ziemscy urzędnicy, byli nawet, co znowu naturalnie, hierarchicznie

niżsi od wojewódzkich, bo postępowali na nich, z niższego na wyższy urząd. Częstokroć chorąży powiatowy idzie na chorążego wojewódzkiego, częstokroć się nawet zdarza, że szlachcic rzuca wyższy tytuł powiatowy, żeby wziąć niższy za to wojewódzki. Byli więc nietylko niżsi, ale i w pewnej hierarchicznej zależności urzędnicy powiatowi od wojewódzkich i zastępowali ich. Było rzeczywiście coś majestatycznego, coś kolosalnie pięknego w tym niezmiernym tłumie narodowych dostojności; nadawały te urzędy, te tytuły, niezwykłą powagę szlachcie i rozumnie ją stopniowały. Powaga staropolskiego stroju do powagi tytułów, powaga majątku, bo osiadły tylko szlachtę król na ziemskie urzędy podnosił, trąciło rzymskim spokojem. Obok senatu Rzeczypospolitej, a raczej pod nim obradowało tyle ziemskich senatów! Bo czemże były te ziemstwa, jak nie pojedyńczemi senatami województw, ziem i powiatów? Właśnie na sejmikach to było widoczne. Na sejmikach tyle senatów, tyle reprezentacyj narodowych, tyle ciał prawodawczych! Bo te zgromadzenia szlacheckie mają i swoję moc i władzę prawodawczą. Mogą stanowić o prawach, które ich wyłącznie dotyczą, a które ogólnej harmonii szlacheckiej nie psują. Mają nawet i początkowanie w sprawach ogólnych Rzeczypospolitej, podają plany, projekta, artykuły do przyszłych sejmowych konstytucyj, co wszystko zawiera się w ich instrukcyjach które wręczają wybieranym na sejm posłom na sejmikach wszyscy urzędnicy, dawni comites; są istną izbą senatorską ziemską, pewnej części Rzeczypospolitej, szlachta zaś nie utytułowana, nie mająca godności, jest jakby izbą poselską. Pomiędzy urzędnikami zachowuje się pewne pierwszeństwo; są starsi, są i młodsi. A lubo porządek ten nie zbyt pewny i ustalony, tak samo wśród wielkich dygnitarstw Rzeczypospolitej. jak i w ziemstwie, lubo się zdarza czasami, że obyczaj miejscowy tutaj jednego, tam drugiego urzędnika, wyżej stawia, zawsze odwołują się do jakiegoś starszeństwa, a spory ztąd powstałe rozstrzyga ostatecznie sejm walny. Powiatowi naturalnie na sejmikach następują zawsze po wojewódzkich. Właściwie jest tyle senatów, ile sejmików, nie ile ziemstw, więc mniej daleko, niż ziemstw. Zatem idzie, że ziemstw kilka, nawet kilkanaście, obraduje razem na sejmikach, które w takim razie zwią generalnemi sejmikami czyli generałami. Takie generały są w województwie Mazowieckiem i w trzech województwach pruskich. Mazowieckie województwo, rzadkim nawet wyjątkiem, nie ma swego wojewódzkiego ziemstwa, ale rozdzielone na dziesięć i powiat Prasnyski, ma tylko te szczegółowe, drobne ziemstwa swoje, nie ma ogólnego.—To, co do samej historyi formowania się ziemstw. Spojrzyjmy teraz nieco w ich wewnętrzne stosunki. Po senatorach szedł pierwszym *podkomorzy* w Koronie, w Litwie zaś pierwszym tylko po województwach, w powiatach zastępował go marszałek. Podkomorzy wywiązał się z komorzego, camerarius. Było kiedyś komorzych dosyć; zdaje się, że po włościach książęcych dochodów skarbowych pilnowali. Wcześnie już podkomorzy, zastępca komorzego, wziął pierwszeństwo; tylko na Mazowszu, gdzie trwa obyczaj stary, komorzy jeszcze w XVI w. nawet uprzedzał podkomorzego. Na dworze warszawskim obadwaj ci urzędnicy byli kapłanami; podkomorzym księztwa Mazowieckiego był Mikołaj Żukowski, proboszcz kollegijaty u św. Jana, podkomorzym księztwa Mazowieckiego Wojciech z Popielżyna, kanonik warszawski (*Vol. leg.*, I, 448). Podkomorzy stał później na czele komorzych, to jest prostych mierniczych, bo podkomorzy był sędzią do spraw prawniczych pomiędzy szlachtą. Za posługę swoją obywatelską podkomorzy i komorzowie, czyli jak później ich nazywano, komornicy, pobierali zapłatę (za Jana Ol-

brachta, *Vol. leg.*, I, 268). Jan Olbracht zakazuje podkomorzym przecinać granic na żądanie pewnej strony, albo w skutek swojego wyroku i mogło to stać się jedynie za zgodą obustronną, lub na zasadzie sprawiedliwej przyczyny, inaczej płacił podkomorzy karę 14-tu grzywien (*Volumina legum*, I, 276). Gdy swoją podkomorzy miał sprawę o granicę, winien był wziąć na ten raz surrogację, to jest uprosić u króla zastępstwo za siebie, bo stawać mógł, jako strona, nie jako sędzia. »A gdzieby nie chciał, tedy temu który ma z nim akcją, wolno będzie u nas jej prosić, a kancellaryja nasza będzie ją winna dać,« mówi król w konstytucyi (*Volumina legum*, I, 606). Podkomorzy mógł piastować i drugi jaki urząd. Duchowni, jak widzieliśmy, byli prałatami, świeccy bywali podsędkami jak to przykład na Jędrzeju Lasocie, podsędku i podkomorzym lubelskim, r. 1540 (*Volum. leg.*, I, 555). *Marszałek* na Litwie nie miał sądownictwa, tylko przewodniczył na sejmikach. Wypadałoby nam po marszałkach i podkomorzych wspomnieć o chorążych, którzy następują z kolei. Ale wolimy poprowadzić wprzód cały szereg urzędników ziemskich sądowych, dla nieprzerywania ciągu o jednej rzeczy. Idą więc najprzód urzędy ziemskie, potem grodzkie. Sądy ziemskie, jak wiemy, składali sędzia, podsędek i pisarz; grodzkie starosta, lub podstarości w zastępstwie jego, sędzia i pisarz. *Sędziowie* ziemscy i grodzcy, bo i *podsędkowie* i pisarze byli przysięgli (Tomic., V, 13, *Volumina legum*, I, 390). Składali przysięgę na rokach czyli wiecach ziemskich pod utratą urzędu, ziemscy przed swojemi wojewodami i kasztelanami, grodzcy przed starostami lub podstarościemi. Wszyscy trzej ziemscy pobierali wynagrodzenie, co sejm w r. 1520 zatwierdził (*Volumina legum*, I, 394). Konstytucyja przepisywała też, ile mają ci sędziowie brać od różnych aktów i czynności swoich (*Volumina legum*, I, 576). Sędziowie ziemscy i pisarze nie powinni byli trzymać razem ze swemi urzędami sędziów grodzkich lub pisarstwa (*Volumina legum*, II, 597). Zdarzało się jednak później w ostatnich chwilach Rzeczypospolitej, że mieszały się te urzędy. Sędziowie ziemscy i podsędkowie sami powinni byli, nie przez komorniki, zasiadać na swoich sądach (*Volumina legum*, I, 270). Zaniedbywali się albowiem sędziowie oddawna i opuszczali sądy, nawet nie mieszkali w tej ziemi, w której sądzili. Dla tego konstytucyja z roku 1496, obostrzała ich prawo i stanowi, że jeżeli rok upłynie, a sędzia sądzić nie będzie, czy nie mieszkać w swojej ziemi, szlachta może do nowych przystąpić wyborów (*Volumina legum*, I, 270). Na rokach generalnych koniecznie być musieli sędzia i podsędek (I, 563), toż i na wiecach, in colloquiis (I, 572). Sędzia ziemski miał klucz jeden od akt ziemskich, drugi wojewoda, trzeci pisarz (*Volumina legum*, I, 251). *Pisarz* wpisywał akty do ksiąg, a tego wpisywania mieli pilnować sędziowie i podsędkowie (I, 389). Sędziowie przyjmowali do akt wszelkie zapisy i odpowiadali za wierność ich, chociaż pisarze wpisywali (Tomiciana, V, 12). Zapisy jednak przyjmować się mogły i przed grodem, w Wielko Polsce, w Sieradzkiem i Łęczyckiem i w Gostyniu, na to za każdą razą osobne były konstytucyje (*Volumina leg.*, I, 391—563). Pisarzów powinność główna była siedzieć przy księgach; jeżeli się zaniedbywali, tracili urząd (*Volumina leg.*, I, 387); brali od zapisów i grosz od sądów (Tomiciana, V, 12, *Volumina legum*, I, 251). Ale pozwalali sobie nazbyt i zdzierali, ztąd przeciw ich łakomstwu jest konstytucyja z r. 1510 i 1511, aż sejm wreszcie taksę ogłosił, co mają prawo pobierać od stron (*Volumina legum*, I, 370—378). Zapisy wolno robić pisarzom po polsku lub po łacinie (*Volumina legum*, I, 582); na Rusiach zaś po sejmie unii, tylko

po słowiańsku, tak przepisywała wprawdzie konstytucyja, lecz później wszystko obyczaj zmienił, w miarę tego, jak cała Rzeczpospolita spływała, jednoliciła się, rosła. Sądy ziemskie odbywały się cztery razy do roku, i na nich powinni byli koniecznie się znajdować chociaż ci trzej urzędnicy ziemscy, którzy sąd składali, bo komplet ich większy obejmował, komorników, komorzych; gdyby nie byli, płacili karę (*Volumina legum*, I, 256). Najmniejszy komplet stanowił pisarz ziemski z komornikami, i mógł sądzić (*Volum. leg.*, I, 256—259). Pomimo tego rozkazania zaniedbywali się i pisarze zastępców używali, których w pospolitej mowie *podstawkami*, niby podstawionemi nazywano. Więc Zygmunt August stanowi r. 1550: »niedojrzeniem pisarskiem wiele się omieszkania dziewa, a tak ponawiając starych Statutów ustawiamy, aby sami pisarze urzędów siadali, a odprawowali ludzie, nie przez podstarości. A gdzieby w tem niedbali byli, tedy wojewodowie nową elekcyją winni szlachcie złożyć będą, ku obraniu nowego pisarza, wyjąwszy, iżby Rzeczpospolitą zabawion był, abo chorobą« (*Volumina legum*, II, 595). Rzeczpospolita pisała sobie konstytucyje, ale nie łatwo do ich wykonania przychodziło. Sama Rzeczpospolita się tu siebie prosiła o eksekucyję; niechże już raz, mówiła konstytucyja o pisarzach ziemskich wydana, prawa odniosą skutek, niech się wykonywają, spełniają« (*Volum. leg.*, I, 521). Długo się sąd ziemski nie wyrabiał; podsędek np. bywał podkomorzym (*Volum. leg.* I, 555), pisarz ziemski sandomirski, województwa, rozrzucał się i raz w Wiślicy, drugi raz w Radomiu, pełnił swoją powinność, chociaż tam inne były ziemstwa (Tomiciana, V, 126). Pisarzami bywali i księża i podstawkami, co stanowczo znosiła konstytucyja z roku 1530, a ponowiła inna z r. 1550: »Duchowna osoba pisarzem ziemskim nie może być« (*Volumina legum*, I, 530—597). Wszyscy ci trzej urzędnicy sądu ziemskiego byli obierani i szlachta osiadli. Nieosiadły odpadał od urzędu i płacił karę. Obieralność pochodziła z czasów bardzo dawnych, juxta consuetudinem diu observatam, zapewne od chwili, kiedy ustały dwory książące, szlachta sędziów sobie już obierała; zwyczaj ten potwierdził Jan Olbracht i Aleksander (*Volumina legum*, I, 305). Zygmunt August zaś przepisał sposób elekcyi. »Aby we wszem wolność szlachecka się zachowała, wolne obieranie sędziego, podsędka i pisarza ma być. A my żadnemu innemu takowego urzędu niedamy, jedno jednemu z tych czterech, którzy obrani od wszystkich w obec będą, a nam otworzystym listem będą opowiedzeni« (1552, *Volumina legum*, II, 598). Zygmunt August szedł tu jednakże, za starym znowu zwyczajem, bo jeszcze Olbracht stanowił, że ma być obieranych na każdy wakans pisarski czterech szlachty, jak to się działo już co do sędziów i podsędków (*Volumina legum*, I, 251, porównać Tomiciana, V, 11). Tak samo obierano podkomorzych i marszałków, zawsze po czterech, z których król jednego mianował. Konstytucyja dla przyspieszenia wyborów polecała w roku 1588, żeby najdalej w 6 tygodni po śmierci albo po ustąpieniu któregokolwiek z tych obieranych urzędników, na wyższy urząd, składał sejmik elekcyjny wojewoda, lub w zastępstwie jego najstarszy kasztelan (*Volumina legum*, II, 1,211). Działo się jednak często w dobie nierządu, że urzędy obieralne długo wakowały. Czasami stronnictwo albo duma panów rwała sejmiki i po 50 a nawet i więcej lat wakowały tak ważne urzędy jak sędziowskie, co też mnożyło, rozwijało bezrząd. Uważajmy teraz wielki szacunek, jaki otaczał tych obieralnych dostojników ziemstwa. Kto wyszedł z wyboru musiał być już z tego względu wziętym mężem w swojem województwie, powiecie. I to jasne: od wyroku sędziego ziemskiego zależała spokojność domowa szlachty, jej

majątek, jej stanowisko społeczne; otoż szlachta nikomu nie powierzyła urzędu sędziowskiego tylko mężowi, który posiadał jej zaufanie. Nieraz podkomorzy, a więcej jeszcze sędzia ziemski, potężniejszy był ostokroć w swoim powiecie, jak ktorykolwiek senator, lub nawet i sam wojewoda, bo wojewodę nominował król, więc wybór zależał od jednej osoby, która rozmaite nagradzała zasługi, wtenczas kiedy wybór braci uwieńczał cnotę i charakter. Tembardziej wojewoda z narodem skłócony, sponiewierany, niemający dobrej opinii nie nieznaczył. Ztąd też powaga sędziów ziemskich. Nie raz się zdarzało, że szlachta gwałtem sędziego trzymała na jego urzędzie, że nie puszczała go od siebie, że prosiła go, ażeby z nią został, na krzesło do senatu nieszedł. Bywali sędziami ludzie popularni, którzy zrośli się ze szlachtą, po kilkanaście i kilkadziesiąt lat. Nawet dzierzawcy królewszczyzn, którzy się potem na starostów tak zwanych niegrodowych przerobili, sprawiać się musieli przed sędziami ziemskiemi (*Volumina legum*, II, 252). Co się tyczy pisarzów ziemskich, tych dochody bywały tak wielkie, że nawet wyżsi dostojnicy ziemscy gotowi byli brać pisarstwa. Zachował nam kanclerz Albr. Stan. Radziwiłł, pamiątkę owego podkomorzego, którego nazwiska jednak nie zapisał w Pamiętnikach, a który chciał się wyzuć z podkomorstwa, i prosił króla przez wojewodę wileńskiego o pisarstwo ziemskie wileńskie dla większej intraty. Król Władysław skory w rozdawaniu urzędów, niechciał złamać prawa i czekał na sejmiki i na kandydatów aż czterech (Alb. Stanisł. Radziw., I, 338). Jeżeli tutaj chodziło o podkomorzego wileńskiego, musiał to być Jan Jasieński Jastrzębiec, z r. 1632, albo Aleksander Jarosław Szemet z Jelnej, podkomorzy z r. 1640, jeden z tych dwóch, bo Radziwiłł wypadek pod rokiem 1637 opisuje, a niewiemy, kiedy jeden ustąpił, drugi został podkomorzym. Tego samego szacunku nie budziło sądownictwo grodzkie. Najprzód dla tego, że wszyscy sędziowie grodzcy byli niewybieralni, lecz nominowani. Starostą mianował król zwykle kogo z wielkich panów, starosta zaś wybierał podstarościego, sędziego grodzkiego i pisarza. Starosta rzadko zasiadał na sądach, brał urząd, bo potrzebował juryzdykcyi i władzy, bo panu mieć to wypadało, bo nareszcie były dochody przywiązane do urzędu. Brał starostwo dla tytułu i znaczenia, nie dla pracy, w której miejsce jego zastępował podstarości. Odbywał tylko wjazd do grodu, fundował juryzdykcyję, sąd ustanowił i odsądziwszy jedne lub dwie sprawy, posiedzenie limitował, poczem wyjechał do swoich dóbr, na wybranych przez się urzędników, zdawszy pracę. Każdy starosta mógł sąd grodzki zmienić. Urzędy sędziów ziemskich były dożywotnie, grodzkie zależały zupełnie od starosty. Dla tego kiedy jeden pan ustępował i drugi nastawał, zwykle sąd grodzki całkiem się zmieniał. Ta zależność sędziów i to ich nominowanie i ta wreszcie okoliczność, że sądzili sprawy główne, to jest zbrodnie, zmniejszały ich powagę. Sędziowie grodzcy o tyle znaczyli, o ile znaczył ich starosta, o ile im nadawał powagi, tymczasem ziemscy własną wziętością błyszczeli. Sędziowie grodzcy nie stanowili też właściwie ziemstwa, ale kiedy policzono do ziemstwa wszystkich urzędników, zostali i oni jakby ziemskiemi. W historyi grodów najgłośniejsze są wjazdy starostów. Panowie nasi lubili zawsze występować z okazałością książęcą. Gdzież było dla niej więcej pola, jak na wjazdach? Bywłay wjazdy rozmaite, na biskupstwo, na województwo, na kasztelaniję, na starostwo. Nikt niemógł najprostszego objąć urzędu bez okazałości i wjazd bywał wtedy installacyją. Najczęściej trafiały się te wjazdy na starostwa, bo starostw więcej było jak krzeseł. Ztąd zjazdów pełno, co chwila uroczystości. Dalej pospolicie staro-

stwo było najpierwszym urzędem, który brał pan, zatem silił się każdy umyślnie na świetność, która przystała młodemu. To wszystko sprawiało, że wjazdy starostów na grody, w pamiątkach przeszłości, znakomicie się odznaczają. Słynęła niemi najwięcej doba saska, doba długiego pokoju, w której było tylko słychać o tajnie knowanych konfederacyjach i o coraz, jedne nad drugie świetniejszych, wjazdach. To wszystko mieliśmy mówić o urzędach sądowych w powiatach i województwach. Wzmianka się tylko jeszcze należy kancellaryi, która najniższe zajmowała szczeble w ziemstwie. Byli tam rejentowie, vice-rejentowie w Koronie, albo jak w Litwie i na Rusiach (to jest w ziemiach słowiańskich, takich jakie były przed r. 1569) namiestnicy, burgrabiowie i t. d. Ci wszyscy pod dozorem sądów, akta utrzymywali, do akt przyjmowali w zastępstwie starszych urzędników zapisy i oblaty. Na czele zaś nie sędziowskich urzędów stoi *chorąży*. Ten w czasie wojny niesie chorągiew zbrojnych hufców swojego województwa. Jest więc tam chorąży, gdzie pospolite ruszenie szlachty. Ale ziemia Łukowska, chociaż z łanów słała piechotę, a więc z włościan na wojnę, miała również chorążego (*Vol. leg.* IV, 419). W łukowskiem dawniej ziemstwa nie było, a znalazło się chorąstwo. Oprócz w bojach, chorążowie występowali w uroczystościach narodowych. Na pogrzebach królów nieśli chorągwie swoich ziem. Było chorągwi takich 12 na pogrzebie Kazimierza Wielkiego i potem często się taki obrzęd ponawia. Na pogrzebie Zygmunta Starego wszyscy chorążowie byli na koniach, każdy ze swoją chorągwią. Chorąży nadworny całego państwa jechał na czele z orłem białym. Co się tyczy rozdwojenia się urzędu w ziemstwach, pierwszy przykład tego spotykamy pod r. 1441 w ziemi Dobrzyńskiej, gdzie występuje »Jerzy z Lasotek vexillifer major», chorąży starszy, Rzyszcz. II, str. 489). Od bardzo więc dawnych czasów chorążych po dwóch w powiecie, w ziemi być mogło. W Litwie chorążowie byli obierani jak sędziowie. Potem idzie *stolnik*, który na dworze książęcym stół obrusem nakrywał i *podstoli*, który stolnika z laską lub z berłem poprzedzał. Dalej *cześnik* i *podczaszy*; pierwszy napój podawał, drugi czuwał nad napojem; *łowczy* jest przełożonym nad polowaniem i lasami; w Litwie kiedyś ten obowiązek pełnił leśniczy. Łowczego krakowskiego znaczniejsze tu nieco stanowisko, bo łowczy ten jest nawet starostą niepołomickim, bo w około wsi królewskiej Niepołomic, leżały głównie królewskie lasy, w których często były polowania. Cikowski, podsędek krakowski, było to za czasów Kazimierza Jagiellończyka, często na łowy jeździł w puszczę niepołomską i król za to wziął mu dobra; podsędek jednak taką miał miłość u szlachty krakowskiej, że mu znaczną sumę złożyła i Cikowski za to sobie kupił Wojsławice (Niesiecki, wydanie lipskie III, str. 134). Na sejmie 1620 r. starał się ktoś o łowiectwo krakowskie, ale odpowiedział król, że niema wakansu, bo łowiectwo należy do starosty niepołomskiego (*Sprawy sejmowe* w r. 1620, Rękopis Bibl. głównej str. 198). Z tem wszystkiem w r. 1635 w Sierpniu starostwo dostał wojewoda ruski Stan. Lubomirski, który nie był i nie mógł być łowczym krakowskim (Ambroży Grabowski, *Listy Władysława IV*, str. 44). *Wojski*, trzymał straż zamku w czasie wojny i dla tego był wolny od pospolitego ruszenia (ob. *Enc. powsz.* tom XXVII str. 659). *Miecznik*, nosił miecz ziemi na uroczystościach narodowych. *Skarbnik*, zawiadywał wydatkiem i sprzętami. *Podwojewodzi* pospolicie zastępował wojewodę w sądownictwie nad żydami. *Komornicy* mierzyli. *Koniuszy*, bywał to przełożony nad stajnią, nad stajnią książęcą, bo w ziemiach potem żadnych stadnin nie było. W Litwie *horodniczy*, był go-

spodarzem grodu, *klucznik* był jakby kasztelanem i strażnikiem, *mostowniczy* pilnował dróg i mostów w powiecie, *budowniczy* nic nie budował, toż i *obożny* który tylko nosił tytuł. Wszyscy ci dostojnicy ziemscy za Jagiellońskich czasów pełnili jeszcze służbę przy królu, ilekroć w granice ich ziemi wjechał, zupełnie tak, jak ją niegdyś pełnili, każdy na swoim dworze książęcym. Tak było w zasadzie, ale coraz więcej to ze zwyczaju wychodziło, zwłaszcza w dobie, w której się rozwinęła cała hierarchia urzędów nadwornych i wielkich, koronnych i litewskich. Zasada jednakże wyraźnie wskazywała na federacyjne ukształtowanie się społeczeństwa. To pojęcie, że urzędnik ziemski ma pełnić służbę, kiedy król zjedzie do województwa, utrzymuje się jeszcze nawet i za doby Zygmunta Augusta (*Relacyje nuncyjuszów* I, str. 153). Wszyscy ci urzędnicy ziemscy razem wzięci, powinni byli zasiadać na rokach walnych po województwach. Dawali głos doradczy jednak, przy sądzeniu spraw. W tem znowu widać federacyję województw, ludu, starodawną starszyznę ziemską złożoną z urzędów ziemi, województwa, powiatu, w obec tej szlachty, którzy urzędnikami nie byli, byli to dawni Piastowscy Comites, rajcy, senatorowie książęcy, ziemscy. Ten obowiązek zasiadania na rokach często im przypominano, a mianowicie nieraz chorążym, jako starszym w szeregu (*Vol. leg.* II, 259) Zasada była też, że niemógł nikt dwóch piastować urzędów ziemskich; przy ziemskim jednakże mógł chodzić grodzki. Mikołaj Wolski, wojski płocki został kasztelanem sochaczewskim w r. 1514. Ponieważ król nie mianował nowego wojskiego, starosta płocki usunął z urzędu Mikołaja i urząd wojskiego dał szlachcicowi Wiśniewskiemu. Król objaśniał starostę, że Wolskiemu przy krześle zachował i urząd wojski. Ponieważ uposażenie było przywiązane do urzędu, przeto nikt go rzucać nie chciał, nawet i dwa gotów był piastować. Uderzające jest to równie, że starosta oddala od urzędu, a sam wdaje się w prawa królewskie i mianuje urzędnika. Nie zrobił tego pewnie bez wiedzy swoich spółziemian. Starosta tu wygląda jako gubernator, administrator kraju, przestrzegający prawa, pilnujący porządku i aż powagi króla na niego potrzeba; król widać, jako sędzia zasług, ma moc dyspensować od pewnych formalności i tutaj np. Wolski utrzymał się przy wojskostwie (Tomic. III, 236). I nie był to wcale rzadki wyjątek od reguły w czasach Piastowskich. Inny Wolski Marcin, za Zygmunta Starego jest wojskim krakowskim i osobno wiele urzędów koronnych piastuje. Tomasz Sobocki jest za tegoż króla razem wojskim łęczyckim, podczaszym królewskim i kanclerzem koronnym. Poźniej jednak, w dobie po-Jagiellońskiej nietrafia się to, żeby jaki senator miał urząd ziemski, a ziemskich dwoch nikt nie posiadał. Za Jagiellonów też urzędy bywały amovibiles, to jest ruszyć z nich można było. Zygmunt Stary oddalił Jakoba Morawca z Koleczyna, chorążego lubelskiego i rarem starostę ze starostwa, »non ex indignatione, neque ex aliqna causa,« ale dla tego, że Jana Pileckiego trzeba było urzędem wynagrodzić za odznaczenie się w bojach z Moskwą (1514 r., Tomiciana, III, 21, 106). Troszkę to kaprysem, bezprawiemby trąciło, dla tego wolimy objaśnienie spółczesnych, że Morawiec zaniedbywał się w swych powinnościach i że król obalając go z urzędu, nie chciał w aktach publicznych zostawić pamiątki niedbalstwa starosty. Samo z siebie wynika, że tylko osiadła szlachta i w ziemi swej mogła piastować urzędy ziemi. Widać, że i tutaj jednak zabiegłość umiała sobie poradzić, bo na sejmie w r. 1545 szlachta upomina się o ten swój przywilej, domagając się, żeby nie zasłaniał się nikt bezprawnie dożywociem lub zapisami (*Pam. warsz.* 1819 r., XIII, 291). Wszystkie te urzędy w pierwotnej pa-

tryjarchalności przetrwały i za doby ostatatniej królów obieralnych z różnych domow. Jednocześnie gdy mnożyło się ich wiele w powiatach, szlachta się skarżyła o przekraczanie pewnych praw co do urzędów. Po sejmikach i po sejmach skargi, ślady czego w konstytucyjach i sejmikowych instrukcyjach. Konstytucyje częstokroć urządzają tu i owdzie starszeństwo, porządek urzędów ziemskich. Najwięcej jest skarg na złe elekcyje. Częstokroć wojewoda spiskował przeciw swoim spółziemianom; chcąc kogo na urzędzie posadzić, niewczas składał elekcyję, nie wszystkich zawiadamiał o elekcyi, zgromadzał tylko przyjaciół swoich i ci obierali według jego myśli. Wojewoda nie łamał prawa, ale je obchodził. Zawczasu brał środki przed się, żeby sejmiki takie złożył jakie chciał. Upomina się więc sejmik łucki w r. **1641**: »niewczesne podczas elekcyi na urzędy ziemskie składania, nie dają obywatelom wszystkim województwa naszego, a którym zarówno na obieraniu kandydatów należy, wcześnie wiedzieć i jedni przed drugiemi takowe urzędy, przez to praeripiunt: konstytucyją tedyto obwarować potrzeba, aby przed dniem elekcyi, niedziel sześcią, innotescencyje do grodów wszystkich województwa każdego aktykowane byli» (*Archiwum R. Zachod. połud. Postanowienia sejmików* I, **272**). Tu odwoływano się do konstytucyi, żeby nową postanowić, a tymczasem prawo było już dawno stanowiące to, czego tu żądano. Są jeszcze inne postanowienia tegoż sejmiku co do urzędów ziemskich. »Privilegia na jeden urząd dwiema osobom aby dawane nie były i aby J. K. Mość o ważności przywileju nie przez uniwersały, ale przez dekret decydował.» W sprawach o prawo do urzędu, którem się dwie osoby wykazywały, król, jak to widzimy, szedł za swoją wolą i przyznawał ten urząd komu chciał, bo aż do niego szła apellacyja o prawo, naturalnie do niego, bo król też urzędy rozdawał; kto więc mógł sądzić i o ważności przywileju, jak nie miłościwy jego dawca? Rzecz zaś bardzo pospolita bywała, że urząd dwom osobom dawano przez zapomnienie się, przez brak kontroli, tem bardziej widoczny, że jedne przywileje kanclerz, drugie podkanclerzy pieczętował i obadwaj o sobie nie wiedzieli. Kiedy rzecz się wytoczyła, król »ad malam informationem cancellariae» (wyrażenie techniczne), z powodu, że go w błąd pieczętarze wprowadzili, błąd swój poprawiał i jednemu z dwóch ostatecznie przyznawał urząd. Prożba szlachty wołyńskiej z r. **1641** do tego dąży, żeby nie działo się to przez uniwersały, to jest, żeby nie zależało to już od dowolności króla, ale od sądu, od wyroku, od przejrzenia sprawy, żeby tu już nie decydował los, przypadek, ale rozwaga, czyje prawo lepsze. Nareszcie jeszcze jedna prożba wołyńska, żeby rejentowie w kancellaryjach koronnych byli sami szlachta przysięgli.—Taki był stan ziemstw u nas przed wielkiemi reformami, do których dało początek panowanie Stanisława Augusta. Ziemstwa wszędzie rozwinięte pokazywały życie polityczne kraju. Było tyle udzielnych Rzeczypospolitej ziemstw, a wszystkie wiązały się w jedną silną całość instytucyją szlachecką, obyczajami, wolnością. Szlachcic polski, czy w massie wzięty, czy pojedyńczo, wszędzie był sobie podobny, miał wszędzie jedne zalety i wady, wszędzie jedne pojęcia. Litwa niezmiernie prędko dojrzała. W ciągu trzech wieków stała się doskonałą koronną ziemią. Właśnie koronne ziemie pracowały na siebie, to jest na wytworzenie szlachty, sześć, siedm wieków. Szlachta była to lepsza unia, jak wszystkie, bo szlachta działała, wpływ wywierała przez ziemstwa, w ziemstwach dopiero czuła się wielką gromadą, panem Rzeczypospolitej. Kiedyś na Litwie najwyższe urzędy wielk. księztwa nosiły tytuł ziemskich. Tak np. był podskarbi ziemski,

chorąży ziemski i ten daleko więcej znaczył od nadwornego, curiae. Podskarbi ziemski znaczył w Litwie XVI, nawet w XVII wieku to, co w Koronie podskarbi wielki. Wtedy tytuł *ziemski* obejmował w Litwie całe wielkie księztwo, tylko urzędnicy najwyżsi tytułu *ziemskich* używali, bo Litwa stanowiła niby jednę ziemię naprzeciw Korony. Ale psuje i to harmoniją szlachecką, więc się usuwa. Zatem i w Litwie, chociaż tam nie ma takich ziem historycznie wyrobionych jak w Koronie, mówi się i o ziemiach, bo są ziemstwa: już więc są zbiorowo zdania, nie ziemia tylko jedna. Ziemstwa wszystkie oprócz powagi i reprezentancyi prowincyjonalnej, miały jeszcze jednę swoją stronę żywotną, którą podnieść potrzeba. W samym stanie szlacheckim, równoważyły dwie potęgi, potęgę pańską, arystokratyczną i czysto-demokratyczną, zagonową, zaściankową, szlachecką. Panowie pożądali gorąco oligarchii, chcieli się wyrobić w stan udzielny magnatów, zasadę narodową wypaczali; zaścianki zaś, cały ten tłum szlachty, nieoświecony, prosty, mógł służyć za wygodne narzędzie ambicyi albo zuchwalstwu. Urzędnicy ziemstw stają po środku pomiędzy temi ostatecznościami, równoważą te siły, utrzymują Rzeczpospolitę. Uważamy też, że są jakby sloje społeczne szlachty, że jest ich kilka, trzy, cztery przynajmniej, że inne nazwiska pojawiają się na krzesłach senatorskich, inne w ziemstwach. Rzadki to wypadek i mógł chyba tylko trafiać się w dawnych ziemstwach koronnych, żeby ktoś pańskiego historycznego nazwiska był podstolim, cześnikiem, podkomorzym ziemskim: starostami tylko bywali panowie. Ale jak w dawnej Polsce nie nowina było widzieć 20-toletnich, nawet młodszych wojewodów i kasztelanów, tak i później, potomkowie rodzin znakomitych częstokroć przeskakiwali urzędy ziemskie, żeby od razu zasiąść na krzesłach i to wysokich. Szczególniej to działo się w kraju, przedewszystkiem arystokracyi, w Litwie i na Wołyniu. Radziwiłł, Sapieha, Ogiński, Lubomirski, brali odrazu nieraz dziećmi i województwa, Czarniecki krwią i potem dosługiwać się musiał. Myśmy nawet na krzesłach kasztelanów powiatowych w Koronie, inne spotykali nazwiska, jak na krzesłach kasztelanów wojewódzkich, a co ztąd szło, wojewodów. Naturalnie tu się ogół wypadków rozumie, nie szczegóły, bo i Potocki np. był kasztelanem słońskim drążkowym. Na krzesłach kasztelańskich powiatowych siedzą Zakrzewscy, Zielińscy, Rogalińscy, Ankwicze, Kochanowscy, Trzebińscy, Karwiccy, Rostworowscy i nawet nie znanych wcale nazwisk, Ciecholewscy, Bogatkowie, Karasie, na Rusi Brześciańscy, Wisłoccy, Kuniccy, Bukowscy, Węgleńscy, Rzyszczewscy, kiedy na krzesłach wielkich pańskie się wciąż nazwiska napotyka. Otóż i w ziemstwach spotykamy swoje nazwiska. Nie jeden urzędnik wojewódzki, powiatowy, na kasztelana i wojewodę wyjdzie, bo prawo jedno dla wszystkich, szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie, ale to wyjątek z reguły i pospolicie urzędują w ziemstwach ludzie innych nazwisk, drugiego słoju społecznego. Na Litwie to wybitniejsze, jak w dwóch prowincyjach koronnych, bo tam nie ma kasztelanów powiatowych, do których dochodzą ziemscy urzędnicy. W Litwie krzeseł mało, więc nie każdy szlachcic zostanie senatorem, dla tego i mało tam jest nazwisk krzesłowych, a zamożniejsza szlachta, nie panowie, po urzędach ziemskich gości, jak Wojniłowicze, Kuszelewscy, Kościałkowscy, Szadwiscy, Barbutowie, Jundziłłowie, Jeleńscy, Chrapowiccy, Oskierkowie, Straurńscy, Nartoszewicze, Jagminowie i t. d., nawet książęcy potomkowie Mirskich, Łukomskich, Gedrojciów i t. d. Te rody zamożne, nieraz i bogate, ale nie pańskie. Niedostał się na żaden urząd ziemski szlachcic, który nie był dobrze osiadły.

Czem byli dla ziemstwa panowie, tem dla inszych słojów szlachty byli ci urzędnicy ziemscy; składali arystokracyję wśród zascianków. I obyczaj stary się trzymał, bo każdy szlachcic z tego grona, z którego się zbierało ziemstwo, uniżony względem panów, miał na przeciw nieutytułowanych cząstkę pana w sobie. Ten to ogół szlachty, która urzędów ziemskich dostępowała, trzymał nie tylko w obyczaju, ale i na sejmach równowagę. Pojedyńczo wzięty pierwszy lepszy podkomorzy, sędzia ziemski, chorąży, nie miał odwagi oprzeć się panom zwłaszcza w XVIII wieku, lecz ogół był siłą, był potęgą, którejby wszystkie zabiegi panów nic nie sprostały. Zawsze jest tak; zgoda stanowi siłę, a tutaj w ziemianach leżała zgoda na to, żeby utrzymać obyczaj narodowy nietkniętym. Dla tegośmy i gotowi bronić twierdzenia, że szlachta polska była tak samo żywotnem ciałem w XVIII wieku przy upadku, jak i w XVII, w XVI za doby złotej; wciąż jej przyrastało, wciąż przybywało, wciąż rosła. Bo pod tą średnią klassą ziemian, dwa jeszcze słoje były widoczne, tych najprzód, co się już oderwali od ziemi i powoli przyzwyczaili się do panowania swego klejnotu, sejmikowali, w służbę do ziemian wchodzili i tych, którzy się jeszcze nie oderwali od ziemi, to jest zostawali w tym pierwotnym stanie patryjarchalnym, na którym ich zastały czasy Zygmuntowskie, tworzące szlachtę w Litwie całemi okolicami. Ta najniższa szlachta jeszcze i typ swój narodowy, stary, przechowała, jeszcze się nie stopiła w jedności klejnotowego rycerstwa. Zaścianki koronne już sejmikują, litewskie i wołyńskie prawie nic wiedzą o tem, jakie ich szlacheckie prawo, które trzeba i to dodać, nieraz tłumią starostwie, chcąc szlachtę zaściankową przerobić na włościan. W żadnym herbarzu szlachty nie spotkasz nazwisk tego najniższego słoju szlachty, ale szukać ich potrzeba po aktach ściśle miejscowych. Są to Fursowie, Szeluttowie, Niewmierzyccy, Meleniewscy i t. d. Z koronnych zaścianków uda się nie jednemu szlachcicowi dojść i krzesła nawet; takim jest za Stanisława Augusta, Krajewski kasztelan płocki, Ostrowski kasztelan czerski, Jezierski łukowski i t. d. Żywotniśmy byli, tylko nierządem obałamuceni, ciemnotą upokorzeni, niebezpieczeństw niemierzyliśmy, a przewodników wielkiego serca nam zabrakło: narzucali się narodowi, albo zuchwali, albo tylko wyłącznie rozumni. Kółko jedno zawadzało o drugie, więc solidarność całego stanu była. Przejrzawszy, stan szlachecki byłby się opamiętał, zaprowadził pożądane reformy, któreby ocaliły nawę narodową. Przy równości najwyższej kwitnęła u nas najwyższa arystokracyja. Nie jestto czcza fraza, którą gdzieś czytaliśmy, że Polska była arystokratyczną demokracyją. Ceniły się pamiątki, związki krwi i pochodzenia, ale to równości nie ubliżało. Kto miał urząd był wielmożnym, kto go nie miał urodzonym; naturalnie na uwadze tu niemamy kancellaryi królewskiej, która inaczej tytułowała. Urząd znaczył wszystko, oznaczał szlachcicowi miejsce w ojczyznie; kto urzędu nie miał, był w tłumie. Książę panie Kochanku, pan najpopularniejszy, w Nowogrodzkiem raz mówić nie chciał na sejmiku, bo tam nie był urzędnikiem, a więc zająłby miejsce niższe nawet od mostowniczego w hierarchii, na co duma Radziwiłłowska mu nie pozwalała. Książę panie Kochanku tem postąpieniem objaśnił tajemnicę rządu polskiego, rzucał światło na stan społeczny kraju. Jako wojewoda litewski był urzędnikiem nie jednego województwa, ale całej Rzeczypospolitej. Wszędzieby mu pozwolono mówić, tembardziej jemu, głowie Radziwiłów, księciu Litwy. A przecież wojewoda, chociaż pół województwa Nowogrodzkiego posiada, głosu nie podnosi na sejmiku, bo w Wilnie zajmuje pierwsze miejsce po biskupie, a i na

sejmie przymówi się zaraz po wojewodzie krakowskim i poznańskim, ale w Nowogrodzkiem mimo to, mostowniczy hierarchicznie od niego wyżej stoi. To przenikanie się wzajemne warstw społecznych równowagę utrzymywało. Przykładów podobnych tysiące snuć można. Ossolińskich rodzina jest np. bardzo historyczną, bardzo starą, nazwisko to prawdziwie pańskie. Ale nie wszyscy Ossolińscy są panami, wielu z nich jest tylko szlachtą; po urzędach podlaskich spotykać ich można całe pokolenia. Oto dla czego ziemstwa równoważyły potęgi wyrobione w kraju. Najznakomitsze nazwiska utrzymywały się w stanie szlacheckim, a kiedy nieszczęścia ojczyzny, przesilenia ciężkie potrzebę konfederacyi, lub jakich nagłych postanowień wywoływały, i wśród ziemskiej szlachty znalazło się zawsze dosyć znakomitości, które brały w rękę ster rzeczy publicznej. Ten stan rzeczy poczęły nadwerężać nowe potrzeby czasu. Tu i owdzie pojawiały się reformy, naprawy, które dowodziły, że i wielka reforma poprawienia nierządu udałaby się, gdyby czas dla niej przyszedł. W Litwie w początkach panowania Stanisława Augusta, zniesiono podsędków i pisarzów grodzkich i ziemskich: w powiecie, województwie ustanowiono zamiast nich po czterech sędziów ziemskich i po czterech grodzkich. Inne reformy za wielkiego sejmu dojrzewały. Kołłątaja gorszyła »zbyt wielka różnych urzędników liczba« po ziemstwach. Dziwił się jak może »szlachetna wolnego obywatela ambicyja« zaspokoić się takiemi »czczemi urzędami.« Jeszcze i za sejmu wielkiego Kołłątaj woła więc, że wstyd jest być cześnikiem, miecznikiem, łowczym, podczaszym, krajczym, piwnicznym, kuchmistrzem. To »professyja ludzi partykularnych,« to »niewolników ozdoba,« to »wysługa każdemu despocie winna.« »Na to jest cześnik, żeby potrawy obnosił, miecznik, żeby szable oprawiał, łowczy, żeby doglądał polowania i psiarni, podczaszy i piwniczy, żeby doglądał piwnicy i trunków, krajczy, żeby suknie krajał i robił, kuchmistrz, żeby jeść gotował, koniuszy, żeby stajni pilnował. Bądźmy urzędnikami, lecz urzędy nasze niech się zasadzają na rzetelnej a szlachetnej wysłudze społeczności potrzebnej.« Było w tem wszystkiem wiele prawdy, alеż trudno nie widzieć, żeby się w tych słowach nie krył i duch nagany, duch radykalnej reformy, który cały gmach narodowy miał przerobić do szczętu. Nie improwizuje się obyczajów. Znakomity człowiek był tutaj tylko rewolucjonistą, nie mężem stanu, który rzeczy mierzy według okoliczności. Słowo ostre Kołłątaja druzgotało próżność narodową. Rzeczywiście wiele nią zawiniła szlachta. Za to utrzymywała np. ciągle urzędy województw odpadłych, parnawskie, dorpackie, wendeńskie i czerniechowskie. Starała się o starostwa in partibus infidelium w tych krajach odpadłych, o tytuły, nie o rzecz. Urzędników wendeńskich mogło być niezmiernie wielu, bo kiedy ziemstw rzeczywistych w Inflantach nie było, a ochotników do tytułów wielu się znalazło, mianował król nieraz po kilku jednocześnie podkomorzych wendeńskich, lub podstolich dorpackich. Pan Soplica, z którego obrazów najdoskonalej chwytać możemy charakterystyczne rysy ziemstw i obyczaju, był cześnikiem parnawskim. Miało to i swoją dobrą stronę bo przypominało narodowi jego prawa, było jego legtiymicznością. Ale miecz do korzenia był już przyłożony, a Kołłątaj dzwonił na to kazanie. Na sejmie wielkim ustaje podział sędziów grodzkich i ziemskich, a wszędzie w Koronie i w Litwie po województwach, ziemiach i powiatach staje po dziesięciu sędziów ziemiańskich, którzy sądzą wszelkie sprawy (ob. *Ziemianie*, w *Encyklopedyi powszechnej*, t. XXVIII, str. 522). Za Targowicy Sievers chce, żeby sędziom ziemskim wyznaczyć pensyję. Nowość nadzwyczajna. Dotąd sędziowie do-

chód mieli z intratnych dochodów, urzędu, z wpływów za wyroki; nareszcie, co w XVIII w., często się zdarzało, z grabieży (*Pamięt.* Sieversa po polsku, str. 185). Upadek Rzplitej rozwiązał ziemstwa, które miały się w Rzplitej reformować. W Galicyi zakazano tytułów. W kordonie pruskim każdy zachował swój tytuł do śmierci. W Rossyi zaś utrzymało się wiele urzędów. Upadły starodawne ziemstwa, a utworzyły się nowe, z bardzo ograniczoną liczbą urzędników, a raczej nie były to już ziemstwa, ale zachowały się niektóre ziemskie urzędy. Byli marszałkowie nie tylko powiatowi, ale i gubernijalni, (to jest po staremu jakby wojewódzcy, jakby wojewodowie), po powiatach byli podkomorzowie i chorążowie. Sądy ziemskie i grodzkie urządzono inaczej, zasiadał w każdym prezydent, ale był też sędzia i pisarz. Były inne zupełnie sądy graniczne złożone z prezydenta i wielu sędziów. Toż sądy niższe (pierwszej instancyi). Podkomorzowie więc nic już nie mieli wspólnego z rozgraniczeniem. Ustały niepotrzebne urzędy stolników, podstolich, cześników, podczaszych i t. d. Wreszcie w r. 1840, ustali podkomorzowie, chorążowie i sędziowie ziemscy, marszałkowie tylko zostali. *Jul. B.*

Zienkiewicz (Romuald), współczesny wierszopis i starożytnik, zamieszkały w Pińskiem. Wydał z druku: 1) *Piosenki gminne ludu pińskiego* (Kowno, 1851, w 8-ce). Szacowny ten zbiór zawiera przeszło 200 pieśni, do wydrukowanego tekstu oryginalnego, dołączył wydawca tłomaczenie polskie. W końcu zbioru umieszczone są pieśni z Polesia wołyńskiego, z nad Buga w okolicach Lubomla. 2) *O uroczyskach i zwyczajach ludu Pińskiego, oraz o charakterze jego pieśni* (Warszawa, 1853, odbitka z *Biblijoteki Warszawskiej* z r. 1852 i 1853); 3) *Próbki rymowe* (Wilno, 1856, w 8-ce); 4) *Wesele, przedślubny podarek rymowy* (tamże, 1857, w 16-ce). *F. M. S.*

Zieńków, miasto powiatowe gubernii Półtawskiej, leży na płaskiej wyniosłości nad rzeką Taszańską Grunią, odległe o mil 11 na północ od miasta gubernialnego Półtawy. Przedmieścia tegoż leżą na południe: Podoł i Dogwolewka; na zachód: Bejewka i Lisówka; na północ: Cybulewka i Gonczarówka; na wschód: Solowianówka i Sewerynówka. Zieńków wspominany w dziejach po raz pierwszy pod rokiem 1604. Następnie od r. 1665 do 1764 był miasteczkiem secinnem różnych pułków małoruskich; w r. 1781 przeznaczony na miasto powiatowe namiestnictwa Czernihowskiego, od r. 1803 gub. Półtawskiej. Liczba mieszkańców tegoż wynosiła (w r. 1861) 3,494 głów płci obojga (z tych, Żydów 514). Miasto posiada domów 1,762 (4 murow.), cerkwi 3, synagogę żydowską, 2 szkoły (pawiatową i elementarną), sklepów 43. Ziemi do miasta należącej 1,104 dziesięcin; wpływ roczny do kassy miejskiej (w r. 1862) 2,632 rs. Ceglarnie 2, produkujące rocznie za 5,000 rs. Handel małoznaczący. Mieszkańcy (510 rodzin) trudnią się rolnictwem, nadto sprzedażą pieńki i płótna (które zakupują w gub. Ekaterynosławskiej i Chersońskiej), tudzież wyrobem skór. Jarmarków 5, na które przywieziono (w r. 1862) towarów za 153,000, sprzedano za 46,000 rs. Targi 2 razy w tygodniu. — *Zieńkowski powiat* leży w północno-wschodniej części gubernii, zajmuje powierzchni 41 przeszło mil kw. Miejscowość pagórkowata, szczególniej nad rz. Worskłą i Taszańską Grunią. Powiat skrapiają, oprócz powyższych, rzeki: Gełtwa i Wodna Gruń. Do Taszańskiej Gruni uchodzą rzeki: Wieliczkowa, Stecha i Szyłowska Gruń; do Gołtwy rz. Sucha. Jezior 9, z tych największe Borysowskie. Grunt po większej części gliniasty, gdzieniegdzie czarnoziemny. W wielu miejscach powiatu znajduje się wyborna glina garncarska. Lasy zajmują przeszło 13,000 dziesięcin (przeszło 6%

powierzchni powiatu), rosną głównie nad Worskłą i Taszańską Granią, składają się z drzew dębowych. Liczba mieszkańców wynosiła (w r. 1861) 107,773 głów płci obojga. Na milę kw. wraz z miastem, przypada 2,694 mieszkańców. Osad 391 (z tych 1 miasto, 6 miasteczek, 4 słobody, 29 siół, 53 wsi, 298 futurów). Dworów w powiecie, oprócz miasta, 18,090. Cerkwi 51, monaster (żeński). Główne mieszkańców zatrudnienie stanowi rolnictwo i hodowanie bydła. Len i konopie sieją w znacznej ilości. Z powiatu wywożą olej konopny i płótno. Ogrodnictwo owocowe i pszczolnictwo dość rozwinięte. Wywożą miód i wosk w znacznej ilości. Mieszkańcy nadto trudnią się sprzedażą płótna, wyrobem naczyń glinianych, szyciem obuwia, robieniem wozów, kół i innych przedmiotów z drzewa. Fabryk i zakładów 70. Z tych znaczniejsze (34), produkują saletry za 180,000 rs. Gorzelnie (11) produk. 65,379 wiader czystego alkoholu. Inne zakłady małoznaczące, jako to: 2 browary i 21 garncarni i cegielni. Handel jarmarczny bardzo znaczny. Do głównych miejsc targowych należą: miasteczko Budyszcza, m. Oposznc, m. Gruń, m. Kuziemna, m. Kowalewka i sioło Pokrowskie. Towarów na te jarmarki w r. 1862 przywieziono za 267,000, sprzedano za 120,000 rs. *J.Sa.*.

Zienkowicz (Michał Jan), biskup wileński, urodził się w r. 1670 koło Drohiczyna. Obrawszy sobie stan duchowny; gdy został kapłanem, długi czas był proboszczem w Borysowie i w Lidzie, potem w r. 1699 kanonikiem wileńskim obrany, przechodząc różne stopnie hierarchii kościelnej, był pisarzem wielkim litewskim, prałatem archidyjakonem żmujdzkim i plebanem krożskim. W r. 1717 wybrany przez biskupa żmujdzkiego Horaina, suffraganem, wyświęcony na biskupa julijopolitańskiego 1718 r., został w r. 1736 biskupem wileńskim. Wstąpiwszy na tę katedrę, nie przestał być pracowitym i czynnym do końca życia. Pełen gorliwości o dobro Kościoła, użył wszystkich sił do zaprowadzenia lepszego porządku w dyjecezyi, do obudzenia większej pobożności w duchownych i do przygarniania do Boga ludu wiernego. Zaraz po wstąpieniu swojem wizytował kościoły, jeżdżąc przez kilka lat od parafii do parafii, a dokąd sam nie mógł dojechać, posyłał ludzi sumiennych, zaleciwszy im pilnie wglądać we wszystkie szczegóły i o każdym kościele jak najdokładniej sobie donosić. W bezkrólewiu, po śmierci Augusta II, trzymając z prymasem i innymi panami stronę króla Stanisława Leszczyńskiego, zmuszony był opuścić Litwę 1734, udając się do Królewca i Gdańska, gdzie rok cały przesiedział i dopiero za ustaleniem się pokoju, powrócił do swojej katedry 1736 r. W burzliwym czasie wypadło sędziwemu biskupowi rządzić dyjecezyją, gdy panowie, szlachta i duchowieństwo, byli w ciągłych pomiędzy sobą zwadach i kłótniach. Zienkowicz starał się pojednać umysły, uśmierzyć gniewy, w czem niemałe położył zasługi. Zwołał synod dyjecezalny 1744, który był ostatnim wileńskim i na nim wiele dobrych urządzeń postanowił, fundował kollegijum księży emerytów, zakładał nowe parafije, budował swoim nakładem kościoły. Oszczędnością i dobrem gospodarstwem zebrawszy ogromny majątek, czynił wielkie ofiary i zapomogi ludziom biednym, a przy zgonie porobił hojne zapisy na zakłady dobroczynne, naukowe i domy boże. Umarł w Wilnie 23 Stycznia 1762 r. Jest w druku jego *Synodus dioecesana Vilnensis A. D. 1744 diebus 10, 11 et 12 mensis Februarii celebrata* (Wilno, 1744, w 4-ce), na czele którego mieści się mowa Zienkowicza, przy otwarcia obrad miana. — **Zienkowicz** (Tomasz), synowiec poprzedzającego, biskup suffragan wileński, przeznaczony od stryja do stanu duchownego, klerykiem jeszcze będąc został w r. 1742 kanonikiem wileńskim, a wysłany przez

niego do Rzymu, ukończył tamże nauki teologiczne i na kapłana był wyświęcony. Za powrotem do kraju mianowany kustoszem, prałatem, dziekanem wileńskim, wyświęcony na biskupa in partibus 1755 r., był suffraganem białoruskim, a od r. 1766 wileńskim. Mianowany w r. 1754 pisarzem wielkim litewskim, postąpił na sekretarza wielkiego 1762 r., który to urząd następnie złożył i wyłącznie sprawami kościelnemi się zajmował. Co do pobożności, naśladował stryja swojego, jeździł po dyjececzyi, wiele kościołów konsekrował i uposażał. Pierwszy powstał surowo przeciw zaprowadzonym na Litwie lożom massońskim 1780 r. i gorliwie je wytępiał. Umarł w r. 1790. *F. M. S.*

Zienkowicz (Leon), współczesny autor wydawca, piszący teraz pod przybranem nazwiskiem *Lacha z Lachów*, nauki pobierał w uniwersytecie warszawskim. W r. 1830 wraz z Gaszyńskim wydawał w Warszawie *Pmiętnik dla płci pięknej*; potem udawszy się za granicę, drukował w języku francuzkim i polskim rozmaite publikacyje i czasopisma. W r. 1835 bawiąc w Krakowie, był redaktorem i wydawcą *Pamiętnika powszechnego nauk i umiejętności*, poczem znowu wrócił za granicę, gdzie dotąd zajmuje się piśmiennictwem. Pomiędzy innemi wydał z druku: 1) *Pamiętnik dla płci pięknej*, pismo różnym rodzajom poezyi i prozy poświęcone (Warszawa, 1830, 4 tomy, z rycinami mód); 2) *Pamiętnik powszechny nauk i umiejętności* (Kraków, 1835, 2 tomy, w 8-ce); 3) *Les costumes du peuple polonais suivie d'une déscription exacte de ses moeurs, de ses usages et de ses habitudes* (Strasburg, 1838 — 1841, w 4-ce, z 40 rycinami: toż po niemiecku, tamże); 4) *Pszonka*, pismo satyryczne, dwa razy na miesiąc wychodzące, od r. 1839 do 1842 w Strasburgu, a od 1842 do 1845 w Paryżu; 5) *Przegląd*, pismo tygodniowe (Kraków, 1848); 6) *Listy Leona Nadwiślańskiego* (tamże, 1849, w 8-ce); 7) *Wieczory Lacha z Lachów czyli opowiadanie przy kominku starego literata polskiego* (Lipsk, 1864, w 8-ce); 8) *Malowniczy poradnik ludowy świętojański wiejski i miejski, obejmujący wszelakiego rodzaju wiadomości naukowe, gospodarskie i przemysłowe* (Lipsk, 1864, w 12-ce); 9) *Wizerunki*, obejmujące tomy: 28, 29—31 i 36 *Biblijoteki pisarzy polskich*, wydawanej tamże, 1865 r. *F. M. S.*

Zienkowski (Jan), doktor medycyny i agronom, urodził się w Zamościu 1798, nauki gimnazyjalne pobierał tamże i w szkole departamentowej lubelskiej, poczem w r. 1814 udał się do uniwersytetu krakowskiego, gdzie uczęszczał najprzód na wydział filozoficzny i literacki, a potem na lekarski. W r. 1818 wyjechał za granicę kosztem ordynata Zamojskiego dla wykształcenia się w nauce systemacznego rolnictwa. W tym celu bawił przez półtora roku w akademii möglińskiej Thaera, następnie poświęcał się technologii na uniwersytecie w Berlinie, gdzie także ukończył medycynę, wreszcie zwiedziwszy znakomitsze zakłady naukowe niemieckie, wrócił do kraju i doktoryzował się w Krakowie 1822 r. W tymże samym roku objął obowiązki professora nauk przyrodzonych w szkole wojewódzkiej zamojskiej, po przeniesieniu której do Szczebrzeszyna, był nauczycielem i rektorem tej szkoły i umarł tamże z cholery 1831 r. Oprócz wielu artykułów agronomicznych, drukowanych w *Pamiętniku warszawskim* i w *Izydzie polskiej*, osobno wydał: 1) *De origine monstrorum in genere de hermaphroditis in specie* (Kraków, 1823, w 8-ce); 2) *O wełnie i owcach dla użytku gospodarzy wiejskich i fabrykantów* (Warszawa, 1825, w 8-ce). *F. M. S.*

Zienowicz (herb). Na tarczy w polu czerwonem pół pierścienia, nad nim

krzyż kawalerski. Nad hełmem i koroną Ślepowron, pierśień z dyjamentem w dziobie trzymający, w prawą stronę tarczy zwrócony.

Zienowicz (Stefan), professor mineralogii i chemii w liceum Wołyńskiem, a następnie w uniwersytecie kijowskim dziekan fakultetu filozoficznego, gdzie wysłużywszy emeryturę osiadł w Łucku. Znany był z olbrzymich prac w przedmiotach fizyki, chemii, technologii i geognozyi, które wygotował do druku, lecz do ogłoszenia ich nigdy nie przyszło z powodu zawiści, jak utrzymywano, professorów wileńskich. Dzieła jego posyłane do Wilna, do akademii nauk Petersburgskiej i do towarzystwa warszawskiego Przyjaciół nauk nie zyskały aprobaty; pomimo to opinią miał wielką bardzo biegłego w tych przedmiotach. Pomiędzy temi rękopismami najznaczniejsze były: *Zasady nauk fizycznych* i *Chemia ogólna i oganiczna*. Był on twórcą nowej teoryi fizycznej, której część w liście do Henryka Rzewuskiego o teraźniejszych postępach nauk przyrodzonych, została na jaw bez wiedzy autora wydana pod tyt.: *List do Henryka hr. Rzewuskiego obejmujący pomysły autora o całym obrębie nauk przyrodzonych razem z odpowiedzią PP. J. J. Kraszewskiemu, Karolowi Kaczkowskiemu i Ludmilowi Wołyńskiemu* (Wilno, r. 1851). Zostawił w rękopiśmie *Pamiętniki z czasów Stanisława Augusta*, które przywodzi Lelewel w swojej *Hist. de Pologne* t. II, str. 195. Umarł w Łucku d. 24 Grudnia r. 1856, dożywszy późnej bardzo starości. *F. M. S.*

Zientarski (Romuald), muzyk i kompozytor, ur. r. 1829 we wsi Wymyślinie pod Nasielskiem, pierwsze nauki pobierał w Pułtusku z zamiarem poświęcenia się stanowi duchownemu. Gdy jednak zamiaru tego dla różnych familijnych powodów urzeczywistnić nie mógł, oddał się przeto muzyce i w tym celu pracował w Warszawie pod kierunkiem Tomasza Nideckiego, nie zaniedbując zarazem korzystać z rad Józefa Elsnera. W r. 1858 odbył podróż do Niemiec. Po powrocie do Warszawy zajął się pracami nauczycielskiemi i kompozycyją. Najważniejszem jego i sumiennej pracy dziełem jest *Muzyka kościelna, chóralna i figuralna*, wydawana zeszytami od r. 1860, obejmująca śpiewy i pieśni nabożne harmonizowane i własne utwory. Wydał nadto *Pienia religijne* (Miserere, Libera me Domine) na dwa chóry i orkiestrę z dętych instrumentów złożoną. Oprócz tego napisał kilka wielkich Mszy na chóry i orkiestrę, oratoryjum, kilka mniejszych Mszy, hymnów, motettów, preludyj i fug na organy i t. p. nadto wiele śpiewów i pieśni świeckich z towarzyszeniem fortepianu do słów Pola, Gillera, Syrokomli i t. d. Opracował nadto i wydał parę dzieł pedagogicznych, mianowicie: *Szkołę na fortepian* i *Szkołę dla organistów*.

Ziethen (Jan Joachim von), generał jazdy pruski, ur. r. 1699 w dziedzicznej wsi Wustrau w hrabstwie Ruppin w Brandeburgii, wstąpił już w r. 1714 do wojska. Zostawszy oficerem w pułku dragonów r. 1726, wkrótce z powodu kłótni z jednym z towarzyszy usunięty, dopiero w r. 1730 przywrócony znowu do łaski i w pułku przybocznych huzarów umieszczony. W r. 1735 pierwszą odbył kampaniję przeciw Francyi pod wodzą austryjackiego generała Baronay, za którego wstawieniem się został w r. 1736 mianowany majorem. Odznaczywszy się w pierwszej wojnie o Szląsk, mianowicie w potyczce pod Rothschloss, gdzie o mało że nie pojmał dawnego swego przywódzcy Baronaya, otrzymał stopień pułkownika. W r. 1742 na czele przedniej straży z 15,600 ludzi pomknąwszy się od Ołomuńca, dotarł aż pod Stockerau pod Wiedniem: tak daleko naprzód nie zapędził się żaden generał pruski w czasie wojen Fryderyka W. W drugiej wojnie szląskiej r. 1745 za odznaczenie się pod Jägers-

dorf został generałem. Gdy bowiem Austryjacy związek między korpusami Fryderyka VI i margrabiego Karola odcięli, wszedłszy między nich klinem, Ziethen otrzymał rozkaz przedrzeć się przez szeregi wojska nieprzyjacielskiego ze swoim pułkiem, dla poniesienia margrabiemu rozkazów królewskich. Chytry a baczny wódz użył do tego celu podejścia; mając bowiem w swoim pułku mnóstwo żołnierzy pochodzenia słowiańskiego i czeskiego w błękitnych kożuszkach do austryjackich podobnych, kazał im mową udawać austryjaków i wśród białego dnia przeciągnął z nimi wśród kolumn nieprzyjaciela, który o podejściu dowiedział się dopiero, gdy Ziethen cwałem galopować począł ku obozowi margrabiego. Niemniej odznaczył się pogonią w bitwie pod Hohenfriedberg i w potyczce pod Katholisch-Hennersdorf. Główną atoli działań jego widownią była wojna siedmioletnia. Uczestniczył tu w początkach pod Reichenberg r. **1757** i w bitwie pod Pragą, po której odpędził generała Nadasdy i zabrał Austryjakom magazyny, jak również i w bitwach pod Kollin i Leuthen, gdzie jazda jego zdecydowała wygranę; wreszcie w bitwach pod Lignicą gdzie nieprzyjaciela zdala trzymał od walki i pod Torgau, gdzie przez zdobycie wzgórz Siptitz przeważył szalę zwycięztwa na stronę pruską. Po wojnie osiadł w Berlinie. Syna który mu się z powtórnego urodził małżeństwa w r. **1765**, król już w kolebce mianował oficerem. W dobrach swoich urządził zakłady dobroczynne i w ogóle był bardzo miłosiernym i religijnym, co nań sprowadzało niekiedy ironiczne dowcipki króla, który przecież nader wysoko go cenił i miłował. Zmarł r. **1786** w Berlinie. Książę pruski Henryk kazał mu wystawić r. **1790** pomnik w Rheinsberg; inny, rzeźbiony przez Schadow'a, stoi od r. **1794** na placu Wilhelma w Berlinie. Życiorys jego skreślił Hahn (Berlin, r. **1850**). — Inny generał i feldmarszałek **Ziethen** (Henryk Ernest Karol, hrabia), z linii Dechtow'skiej, urodzony r. **1770**, brał udział w wojnach z Francuzami toczonych, w czasie których odznaczył się męztwem i karnością, w jakiej armiję swą utrzymywał. Zmarł on r. **1848** w Warmbrunn na Szlązku.

Ziewanie, *Poziewanie*, jestto wciąganie powietrza długie, stopniowane w pewnej mierze niezależne od woli, połączone ze znacznem oddaleniem od siebie szczęk, po którem następuje głośniejsze lub cichsze wydychanie. Jeżeli w skutek zamięszania w krwiobiegu lub oddychaniu, nagromadzi się w płucach ilość krwi, dla której odświeżenia jest niedostatecznem powietrze wciągane zwykłym sposobem, w takim razie ziewanie przynosi niejaką ulgę, dostarczając powietrza aż do ostatecznych rozgałęzień oskrzeli i tym sposobem zaradza nienormalnemu oddychaniu. Zmiany, jakie zachodzą w oddychaniu, kiedy człowiek budzi się lub zasypia, pobudzają do ziewania krótszego lub dłuższego; głód i zmęczenie są również jego przyczynami; lecz ze wszystkich okoliczności wprawiających w ziewanie, najbardziej e sprowadzają nudy. Wszystkim wiadomo, że ziewanie jest zaraźliwem. Jeżeli ziewanie przechodzi zakres zwyczajny, w takim razie może ono sprawić wyjście ze stawu kości szczęki dolnej.

Ziewonia, w czasach pogańskich, tak w Polsce jak na Rusi bogini wiosny, kwiatów i wszelkiej zieleni, czyli Maju, jak lud wyraża. Pod imieniem tego bożyszcza wydał August Bielowski w r. **1834** we Lwowie *Noworocznik* (*Ziewonia*, nakładem wydawcy) który był zwiastunem nowego ruchu i odrodzenia się życia literackiego w Galicyi całej. W nim zespoliły się utwory Józefa i Aleksandra Borkowskich, Augusta Bielowskiego, Dominika Magnuszewskiego, Seweryna Goszczyńskiego, Lucyjana Siemieńskiego, Kazimierza

Wł. Wójcickiego i Ludwika Jabłonowskiego. Tu pierwszy raz się pojawił poemat Goszczyńskiego p. n. *Sobótka*. *K. Wł. W.*

Zięba, gatunek krajowy z rodzaju Łuszczaków (*Fringilla coelebs* L). W zoologii Jarockiego nazwa ta zastosowaną jest do rodzaju (ob. *Łuszczak*)

Zihlneeki, albo *Zihmlehmi*, u pogańskich Łotwaków, wróżbici i wykładacze znaków upatrzonych w powietrzu. Z krzyku ptastwa i rozmaitych zjawisk przyrody przepowiadali szczęście lub niedolę, urodzaj lub rok głodny, pomór, lub klęski wojenne. *K. Wł. W.*

Zillerthal, jedna z głównych dolin Tyrolu, dawniej do Salzburga należąca, ma 6 mil długości i skropiona jest rzeką Ziller. Od południa i zachodu odgraniczają ją lodowce do Noryjskich Alp zwanych Tauern należące, ku północy przechodzi w dolinę rz. Inn (Innthal) i jest dość urodzajną. Powierzchni liczy $14^1/_2$ mil kw. Z pomiędzy 8 dolin bocznych, najciekawszemi są: Duxerthal z powodu ściany swego lodowca 1,200 stóp wysokiej i dolina Zemthal z powodu góry Greiner ważnej dla mineralogów, obie zaś z powodu kilku wodospadów. Mieszkańcy Zillerthalu, w liczbie około 15,000 dusz, znani są ze swej krzepkiej i pięknej budowy ciała, a liczne ich i śpiewne nader pieśni alpejskie zebrane i wydane zostały przez Steinera i braci Leo w Paryżu i Londynie. Głównem bogactwem kraju jest hodowla bydła. Corocznie wyprowadzają 5,000 sztuk bydła na sprzedaż, mimo to ziemia nie jest w stanie wyżywić licznej tutejszej ludności. Około 700 ludzi najmuje się w lecie za parobków w dalsze okolice, gdy drugie tyle wychodzi kramarzyć ziołami, essencyjami i rękawiczkami, których corocznie do 10,000 tuzinów wyrabiają. Głównem miastem jest *Zell*, liczące do 1,500 ludności. Dolina ta głośną się stała w nowszych czasach, przejściem do protestantyzmu pewnej części jej mieszkańców. W roku 1830 uczyniło to kilkudziesięciu otwarcie; roku 1832 liczba ta powiększyła się o dwieście czterdzieści osób. Cesarz Franciszek podczas pobytu swego w Insgruku w roku 1832 obiecał im tolerancyję: gdy jednak po długiem na prośby swe oczekiwaniu, kazano im wrócić się do katolicyzmu albo przesiedlić się w góry Siedmiogrodu, wtedy udali się pod opiekę króla pruskiego, żądając przytułku w jego państwie. Król pruski przychyliwszy się do ich prośb i po zniesieniu się w tym celu z rządem austryjackim, który wyprzedać im się dozwolił, naznaczył im za pośrednictwem nadwornego kaznodziei Straussa siedziby w Szląsku; w skutek czego 399 osób (mężczyzn kobiet i dzieci) wywędrowało z Tyrolu w r. 1837 i obrało mieszkanie pod Schmiedeberg i Erdmansdorf. Król na pierwsze ich urządzenie dał 22,500 talarów a w r. 1839 na budowę szkoły i kościoła (który w r. 1840 poświęcono) 12,500 talarów, nowo zaś zajęte przez nich osady przezwano Hochzillerthal, Mittelzillerthal i Niederzillerthal. Porównaj: *Geschichte der zillerthaler Protestanten* (Norymberga, r. 1838) i Reinwald'a *Die Evangelischgesinten im Zillerthal* (Berlin, r. 1838).

Ziłair, dwie rzeki tegoż nazwiska w gub. Orenburgskiej 1) *Jałan-Ziłair* początek bierze u podnóża pochyłej wyniosłości, w pobliżu drogi z Kananikolskiego zakładu do słobody Kizilskiej, pod nazwą rzeczki Kusiabu. Płynie na południe rozległości 10 mil. Uchodzi do rz. Sakmary. Szerokości ma od 4—10 sążni. Dno rzeki gliniasto-piaszczyste; bieg bystry. Brzegi porosłe olszą, brzozą, wierzbą. Do Ziłairu uchodzą z prawej strony: Kałmak, Piszady, Kundurusz; z lewej: Szulka, Kinraudy, Kusia. 2) *Urman-Zalair*, początek bierze z dwóch źródeł na płaskiej wyniosłości, dzielącej dolinę górnej Sakmary od doliny Iku. Płynie na południe na rozległości 7 przeszło mil.

Szerokość od 10—20 sążni; głębokość od $^1/_2$ do 2 przeszło łokci. Bieg bystry. Do Urman-Zilairu uchodzą, z prawej strony: Uzała; z lewej: Buturuz.

Zima, najostrzejsza i nazimniejsza pora roku, pod względem astronomicznym rozpoczyna się na półkuli północnej z najkrótszym dniem w roku (21 lub 22 Grudnia) czyli od przesilenia zimowego i kończy się porównaniem wiosennem (około 21 Marca). W tym czasie na półkuli południowej trwa lato, zima zaś tam jest podczas lata naszego. Na półkuli północnej zima trwa około 89 na południowej zaś przeszło 93 dni, a to z tej przyczyny, że zima na półkuli północnej przypada w czasie przysłonecznym, na południowej zaś półkuli w czasie odsłonecznym (ob. *Afelijum*), kiedy bieg ziemi jest powolniejszy. W meteorologii zwykle miesiące Grudzień, Styczeń i Luty liczą do zimowych. W pasie gorącym, w zwykłym sposobie pojmowania, zimy wcale niema; przypada tutaj tylko czas deszczów, który nie odznacza się zimnem; toż samo ma miejsce na obu półkulach po za zwrotnikami na dość znaczną odległość. W całej Afryce północnej i południowej z wyjątkiem stron górzystych a nawet w Neapolitańskiem, Sycylii, południowej Hiszpanii i Portugalii, lodu i zimna prawie nieznają, które należą do zjawisk nadzwyczajnych. W Styczniu zwykle zakwitają drzewa migdałowe, rośliny zaś ogrodowe silniej rozwijają się w tym czasie, niż w lecie. Dalej ku północy, w Państwie Kościelnem częściej przytrafiają się mrozy, a jeszcze częściej w górnych Włoszech. Z tej strony Alp zima wzmaga się coraz bardziej i bywa już dość trwała i surowa: po za kołami biegunowemi trwają zimna o których mieszkańcy innych stref nie mają wyobrażenia. Takież wzmaganie się surowości zimy ma miejsce postępując ku biegunowi południowemu. Surowością odznaczające się zimy przypadły w latach 1709, 1732, 1740, 1776, 1785, 1789, 1821 i 1846—47. Zima z lat 1829—30 miała to szczególnego że w całej Europie środkowej i południowej niezwykle wcześnie się rozpoczęła, długo trwała, a na południu wielka ilość śniegu podczas niej spadła.

Zimisces (Jan I), cesarz wschodni, tak nazywany z powodu małego wzrostu, nabywszy wielkiej sławy wojennej, spowodował wybór cesarza Nicefora Fokasa, kiedy wynagragzając go za tak wielkie usługi, powierzał różne ważne dowództwa, w których Zimisces miał sposobność większego jeszcze doścignąć rozgłosu. Wojenne powodzenia i płynąca z nich sława narobiły mu zazdrosnych nieprzyjaciół w otoczeniu cesarza, który też podawszy ucho podszeptom, skazał go na wygnanie. Zimisces przecież, będąc potajemnym kochankiem cesarzowy Teofanony, wdowej po Romanie II poślubionej powtórnie Nicefosowi, za wpływem jej osiedlił się w Chalcedonii. Wkrótce później uknowano sprzysiężenie, którego skutkiem było zamordowanie Nicefora. Zimiscesa, gdyż on to na czele sprzysiężonych zabójców wdarł się wśród nocy na pokoje cesarskie. Ogłoszony przez wspólników cesarzem, pod szczęśliwą wróżbą prowadził rządy, rozpoczęte mordem. Odepchnął najazdy w prowincyjach europejskich i postanowił wyzwolić Jerozolimę z rąk niewiernych. Wyprawa ta rozpoczęta pomyślnie, znaczyła się później klęskami. Zły stan zdrowia zmusił Zimiscesa do powrotu do Konstantynopola. W czasie podróży, rzezaniec Bazyli, obawiając się, aby cesarz nie kazał mu zdać rachunku ze wszelkich zdzierstw, łupieztw, za pośredniatwem których do olbrzymiego przyszedł majątku, otruł go powolną ale skutecznie działającą trucizną. Odtąd Zimisces już tylko dogorywał, Umarł r. 975 mając lat 51. Pochowany w kościele Zbawiciela, który sam zbudował.

Zimmermann (Eberhard Aug. Wilhelm von), geograf, naturalista i filozof, urodził się r. 1743 w Uelzen w Hannowerskiem; nauk słuchał w Getyndze, a później w Lejdzie. Uczęszczając na uniwersytet w Getyndze, napisał rozbiór linij krzywych i spostrzeżenia meteorologiczne dokonane w podróży po Harcu. W Lejdzie powziął myśl oznaczenia granic klimatycznych dla zwierząt, tudzież ich wędrówek i ras, nie wyjmując człowieka, któratomyśl przewodniczyła mu we wszystkich pracach późniejszych. W r. 1766 został professorem fizyki w Brunświku. Wkrótce ogłosił: *Geographische Geschichte der Menschen und der allgemein verbreiteten vierfüssigen Thiere* (Lipsk, r. 1778—83. t. 2) i *Ueber die Compressibilität und Elasticität des Wassers* (Lipsk, r. 1779). Nieszczędząc własnych nakładów i wsparty przez księcia Brunświckiego, odbył kilka podróży do Włoch, Anglii i Francyi, w których wiele skorzystał ze względu na uprawianą przez niego naukę. Zwiedził też Rossyję i Szwecyję. W Anglii wydał: *Political survey of the present state of Europa* (r. 1788). Owocem podróży do Włoch było: *Allgemeine Blicke auf Italien* (Gota, r. 1797). W Paryżu znajdował się podczas wybuchu rewolucyi i tutaj powziął myśl wydawania roczników geografii, które wychodziły przez trzy lata. Pożniej ogłosił: *Frankreich und die vereinigten Staaten von Nordamerika* (Berlin r. 1795) i *Allgemeine Übersicht Frankreichs von Franz I bis auf Ludwig XVI und der Freistaaten von Nordamerika* (Berlin, r. 1800, t. 2). W r. 1801 uwolniony został od obowiązków professora. Najważniejszem dziełem jego jest: *Geographisches Taschenbuch oder Taschenbuch der Reisen* (Lipsk, r. 1802—13), z którego wyciąg ogłosił pod tyt.: *Die Erde und ihre Bewohner nach den neuesten Entdeckungen* (Lipsk, r. 1810—13, t. 5). Do końca życia przyjmował udział w wypadkach politycznych i śmiało wypowiadał nienawiść ku panowaniu francuzkiemu, które od r. 1806 uciskało Niemcy. Umarł r. 1815.

Zimmermann (Franciszek Józef), filozof, ur. r. 1795 w Wendlingen pod Freiburgiem w Bryzgowii, syn włościanina, do 20 roku życia uprawiał rolę. Przysposobiony przez miejscowego plebana, udał się na uniwersytet do Freiburga, gdzie z początku oddawał się teologii, wkrótce jednak całkiem się nauce filozofii poświęcił. Otrzymawszy godność doktora filozofii, wystąpił w roku 1823 jako docent przy uniwersytecie w Freiburgu i w r. 1828 został tamże mianowany professorem nadzwyczajnym filozofii. Wszystkie dzieła jego odznaczają się jasnem pojęciem i samodzielnem opracowaniem przedmiotu. W piśmie: *Untersuchung über Raum und Zeit* (Freiburg, r. 1824) usiłował udowodnić iż czas i przestwór nie tylko, według Kant'a zdania, są formami zewnętrznego czyli subjektywnego, podmiotowego pojęcia, lecz istnieją także zewnątrz subjektu, mają przeto i własności objektywne. Metafizykę wydał pod tytułem: *Lehre über Einheit, Vielheit und Einzelnheit* (r. 1826). Jego *Denklehre* (r. 1832) jest jednem z lepszych pism o logice. W r. 1832 objął redakcyję czasopisma ludowego *Der echte Schwarzwälder*. Umarł roku 1833.

Zimmermann (Jan Jerzy), autor wielu pism filozoficznych, ur. w Brugg w kantonie Bern r. 1728, kształcił się w sztuce lekarskiej na uniwersytecie w Gettyndze. Przebywał czas niejakiś w Brugg jako lekarz miejski; później w r. 1768 osiadł w Hannowerze z tytułem angielskiego lekarza nadwornego i radcy dworu. Jako lekarz praktyczny zjednał sobie wielką i zasłużoną wziętość. Rozleglejszą jeszcze pozyskał sławę przez swe mianowicie: *Ueber die Einsamkeit* (Zurych, r. 1755) i *Vom Nationalstolze* (r. 1758), na

wszystkie niemal nowsze przełożone języki. Dzieło *Von der Erfahrung in der Arzneiwissenschaft* (r. 1764, t. 2), również posiada niepospolite zalety. Fryderyk II, król pruski, powołał Zimmermanna w ostatniej swej chorobie. Pisma Zimmermanna z tego powodu ogłoszone, jako to: *Ueber Friedrich den Grossen und meine Unterredung mit ihm kurz vor seinem Tode* (Lipsk, roku 1788); *Fragmente über Friedrich den Grossen* (Lipsk, r. 1790, t. 3), wywołały namiętną polemikę; na czele zaciętych jego przeciwników wystąpił Bahrdt. Gwałtowne te spory, ostatnie życia Zimmermanna lata zatruły i zachwiały jego dawniej nabytą sławę. Umarł r. 1795.

Zimmermann (Józef), ob. *Tectander*.

Zimnica, ob. *Gorączka*.

Zimno, jest wyrażenie, używane na oznaczenie względnego braku ciepła, uczuć się dającego. Pomiędzy zimnem i ciepłem nie ma pewnej granicy i dowolnie tylko nazywamy zimnem temperaturę wskazywaną na termometrach stopniami niżej punktu zamarzania wody, temperaturę zaś wskazywaną stopniami wyżej tegoż punktu, ciepłem. Jeżeli w skórze powstaje uczucie dające do poznania, że powietrze otaczające albo ciało wchodzące z nią w zetknięcie, posiada mniej ciepła niż ona, a tem samem ciepło z niej odbiera, w takim razie ciało to albo powietrze nazywamy zimnem. Uczucie to zależy bardzo od stanu skóry i stopnia jej przyzwyczajenia i wiadomo jest powszechnie, że podczas lata doznajemy zimna przy takim stanie temperatury powietrza, przy jakim w zimie ciepło nam się wydaje. Wszystko cokolwiek odbiera ciepło, sprowadza zimno, a zatem parowanie cieczy, jak eter, kwas węglany, topnienie lodu, rozpuszczanie się niektórych soli w wodzie i t. d. oziębiają ciało w zetknięciu będące. Ustawiwszy w ognisku jednego zwierciadła wklęsłego ciało topniejące lub ulatniające się, które dla zmiany swego stanu musi pochłaniać ciepło otaczające a w ognisku innego zwierciadła wklęsłego gałkę termometru, natenczas merkuryjusz w termometrze szybko opadać będzie, co nie ztąd pochodzi, że zimno promieniuje, lecz dla tej przyczyny że kulka termometru w skutek jej ustawienie traci wiele ciepła przy promieniowaniu. Parowanie cieczy może też odbywać się z taką szybkością, że po wyparowaniu pewnej jej części, pozostałość przyjmuje stan stały czyli zamarza, jak to widzimy na wodzie parującej pod dzwonem machiny pneumatycznej w obecności kwasu siarczanego, który chciwie parę wodną pochłania. *O mięszaninach oziębiających* była mowa pod *Zamrażaniem*; nadmienimy, że najniższą temperaturę czyli największe zimno sztucznie wywołać się daje zapomocą mięszaniny kwasu węglanego stałego z eterem.

Zimorodek (*Alcedo* L.). Rodzaj ptaków zrosłopalcowych czyli graniastodziobych, mających dziób znacznie od głowy dłuższy, prosty, czworograniasty; język bardzo krótki; nogi krótkie szczupłe, cztero lub trzypalcowe, zawsze z jednym palcem tylnym, przodowe zaś po ostatni staw zrosłe w ten sposób, że są wspólną podstawą opatrzone; skrzydła mierne z lotką 3-ą lub 4-ą najdłuższą: ogon po większej części krótki o 12 sterówkach. Ogólny kształt niezgrabny, z głową stosunkowo dużą, lecz świetny po większej części koloryt, najczęściej błękitny lub seledynowy różnych odcieni, na niektórych ciemno-zielony słaby metaliczny połysk. Znanych jest około 50 gatunków rozrzuconych po całej kuli ziemskiej, najobficiej jednak w krajach gorących. Ptaki te są samotnych obyczajów i żyją nad wodami. Pomimo, że nie mają nic wspólnego z innemi ptakami wodnemi, żywią się głównie drobnemi rybami, które upatrzywszy z zasadzki lub w bystrym przelocie, uderzają pionowo w wodę, zanu-

rzają się całkowicie i z uchwyconą zdobyczą wydobywszy się natychmiast na powierzchnię, ulatują na pierwszą lepszą gałęź dla pożarcia. Po strawieniu pokarmu, ości i łuskę kłębkami podobnie jak ptaki drapieżne gardłem wyrzucają. Gnieżdżą się po urwistych pobrzeżach w głębokich norach, własną pracą wygrzebanych a niektóre, jak nasz gatunek, gniazdo w głębi tej nory z samych gałek wyżej wspomnianych uścielają, gałki te rozcierają się i tworzą posłanie oryginalne z drobnych ości i łusek. Jaj znoszą około dziesięciu do kształtu kulistego zbliżonych, czysto białych, mocno wygładzonych. Lot zimorodków jest bardzo bystry: głos donośny, piszczący. U nas znajduje się tylko jeden gatunek: wszędzie ponad wodami (*A. ispida* L.), lecz wszędzie nieliczny, pomimo swej mnożności. Jest jednym z najpiękniejszych ptaków krajowych pod względem ubarwienia, jak bowiem z wierzchu ciemno seledynowy błękitnemi plamkami upstrzony i ozdobiony szeroką smugą lazurowo-błękitną przez środek grzbietu aż do ogona, spód rdzawy. W bystrym przelocie po nad powierzchnią wody, szczególnie pięknym być się wydaje. Gatunek ten szeroko jest rozmieszczony, znajduje się bowiem w całej Europie, w północnej Afryce i Azyi zachodniej; wszędzie miejscowy. *Wł. T.*

Zimorowicze, rodzina Ormiańska Lwowska, według zdania Wiszniewskiego (*Hist. lit.* VIII str. 100), mieszkając na przedmieściu tamecznem miała się pierwiastkowo nazywać *Odzimkami* a dopiero przeniósłszy się do miasta, zaczęła się mianować Zimorowiczami. Cóżkolwiek bądź okoliczności się tak złożyły, iż jednocześnie w jednej i tej samej familii, trzech braci było poetami układającemi wiersze polskie i łacińskie. Z tych zaś dwóch pisało sielanki i dwóch zasiadało w radzie miejskiej, co stało się powodem, że dzieła wszystkich trzech pomięszano razem, a z dwóch sielankopisarzy, uczyniono jednego, przyznając mu autorstwo utworów, które innemu należą. Aczkolwiek błąd ten sprostował już uczony A. Bielowski w rozprawie swej p. t.: *Dwaj Zimorowicze* umieszczonej w *Tygodniku literackim* poznańskim na r. 1856, pomimo to w historyjach literatury polskiej, mylne dawniejsze zdanie dotąd się utrzymuje. Tymi trzema braćmi byli:—Najstarszy: **Zimorowicz** (Józef Bartłomiej), historyk i poeta. Urodził się d. 20 Sierpnia r. 1597 we Lwowie, gdzie ojciec jego był rzeźbiarzem i miał niewielkie gospodarstwo na przedmieściu Glinianskiem. W pismach swych wspomina on czule te uroku pełne młodości chwile, które niegdyś w ustroniu Glinianskiem, kształcąc swój umysł jak mówi pierwiastkami nauk, w domu ojcowskim przepędził. Ztąd niedaleko, bo o miedzę, wyzierał z pomiędzy śliw i jabłoni dworek poety Szymonowicza (ob.). Obaj znali się osobiście, przyjaźnili serdecznie a Zimorowicz za jego przykładem zaczął doświadczać swych sił w poezyi. Obaj wznieśli się zdolnością, lecz w późniejszym czasie Szymonowicz oddalił się na nauki do Krakowa, potem zupełnie opuścił te strony, Zimorowicz zaś nigdy Lwowa nieopuszczał i po odbyciu nauk, długi czas zajmował się gospodarstwem, potem sprawami miasta jako rajca, a następnie burmistrz, dzielił jego przygody, przebywał klęski, odpierał oblężenia. Trzy razy odbył pieszo podróż do Częstochowy, po przebytem szczęśliwie powietrzu, pieniem za uratowanie życia dziękując Jasnogórskiej Bogarodzicy. W pamiętnem r. 1672 oblężeniu Lwowa przez Turków, roztropność jego i męztwo ratowały miasto. Jako rajca był deputowanym na elekcyję Jana Kazimierza pod Wolą. W r. 1629 ożenił się z Katarzyną Duktynicką, której rodzice mieli posiadłość na przedmieściu Kaliczej góry, żył z nią 24 lat i miał kilkoro dzieci. W lat 25 po zgonie żony wystawił na przyczółku Kaliczej góry, dworek który portem swej starości

nazywa i w nim szukając schronienia, słodząc pracami literackimi goryez społecznej troski, umarł w r. 1682. Bartłomiej Zimorowicz od najwcześniejszej młodości w swobodnych od zatrudnień chwilach, oddawał się muzom układając piosnki lub sielanki na wzór swego przyjaciela Szymonowicza tworzone. Tych ostatnich napisał siedmnaście i wydał w r. 1663, jednak nie pod swojem, ale pod młodszego brata Szymona imieniem. To więc było główną przyczyną, że powszechnie przypisywano je Szymonowi aż do Augusta Bielowśkiego, który w wyżej przytoczonej rozprawie, dokładnie prawdę wyświecił, opierając się nietylko na różnicy stylu, ale i na zeznaniu samego Bartłomieja, który się tych sielanek autorem w swej historyi miasta Lwowa wyraźnie mieni. Zresztą dość je przeczytać, aby się przekonać, iż obejmują one wzmianki o wypadkach lub opisy tychże wypadków, które się już po śmierci Szymona zdarzyły, jak np. sielanka p. t.: *Kozaczyzna*, *Burda ruska*, *Filoreta* i t. p. Inne znowu mieszczą wybitne szczegóły z życia Bartłomieja, żadną miarą do Szymona zastosować się nie dające, jak np. sielanka *Trużeniey* i t. d. Pierwszy ich zbiór wyszedł pod tyt.: *Sielanki nowe ruskie różnym stanom dla zabawy teraz świeżo wydane przez Szymona Zimorowicza* (Kraków, roku 1663, w 4-ce). W sto lat potem już pomięszane z poezyjami brata, przedrukowano je wraz z innemi utworami pasterskiemi w zbiorze p. t.: *Sielanki polskie z różnych autorów zebrane* (Warszawa, u Grela r. 1770, w 8-ce). Tenże sam zbiór powtórzony został z dodatkiem kilku sielanek Naruszewicza i wydany nakładem tegoż księgarza w Lipsku, r. 1778, w 8-ce, oraz ozdobiony ośmiu doskonalemi rycinami brata jego Karola Grela (ob.). Na tytule tego wydania wyrażono że potrzeci raz przedrukowane są sielanki; w przedmowie zaś napisano, że po raz piąty, któreto ostatnie zdanie niewiadomo na czem się opiera. Później wyszły znowu w obszerniejszym zbiorze *Sielanek polskich z różnych pisarzów zebranych* wydania Mostowskiego w Warszawie r. 1805 i w kieszonkowej biblijotece klassyków polskich Bobrowicza w Lipsku r. 1836 t. XXVII. Nakoniec pierwszy raz rozdzielone ogłosił Turowski w *Bibliotece polskiej* w Przemyślu r. 1857 p. t.: *Sielanki* Jozefa Bartłomieja i Szymona Zimorowiczów. Pojedynczo niektóre, ale także pomięszane, umieszczone są w *Galeryi pisarzów polskich* wydanej w Poznaniu, r. 1841 t. II, str. 279. Sielanki Bartłomieja Zimorowicza nie wiele mieszczą w sobie z owego żywiołu pasterskiego na jaki natrafiamy u starożytnych którzy malując obraz szczęśliwego i swobodnego życia naiwnych pasterzy przypominają wiek złoty kiedy człowiek nie znał innych potrzeb nad te, które mu przyroda sama nastręczała. Tylko w kilku sielankach przemaga żywioł pasterski, zresztą są raczej w sielską suknię ubranemi rozgoworami opisowej treści, lub nawet czystemi opisami jak Kozaczyzna i Burda, w niektórych znowu przebija się barwa elegijna, jak np. w *Filorecie* napisanej po stracie żony, którąby można śmiało nazwać elegiją. Sielanki jego mają jednak tę niemałą zaletę, że autor mimo naśladownictwa i pójścia za ówczesnym smakiem w strojenie wierszów kwiatami mitologii greckiej, zdołał się wyswobodzić z pod wpływu sztuki i we własnym narodowym uczuciu szukając pokarmu, nie tylko twory swoje natchnął rodzinnem życiem ale i urozmaicił to życie. Domowe i obywatelskie zachody, powiada Aug. Bielowski, cisnęły mu się pod pióro. Z pod łuski zmyśleń greckich któremi rozpoczyna swój zawód publiczny autorski występuje coraz silniej swojszczyzna. Ma on stronę od poprzednika jego Szymonowicza nietkniętą i dzieje jej z biegłością dotyka. Jeżeli przy pierwszym zostaje chwała, że stworzył polską sielankę, Zimorowicz

rozszerzył jej zakres i zrobił w swoim sposobie narodową poezyję rzeczywistości». Rozmaitszy od poprzednika pomnożył znakomicie szereg swojskich obrazów, które tamten skąpo tylko i jakby od niechcenia nakreślił. Wiersz jego zaleca się gładkością i potoczystością, język mocą i czystością, niekiedy wyrazami nowemi i trafnemi tudzież miejscami nader wyborną składnią. Dawniejszemi od sielanek były jego niedrukowane pieśni które w młodości swojej składał. Używały one niepospolitej w kraju wziętości, jak to czytamy w sielance *Truzenicy*, w której poeta w osobie Miłosza, siebie samego opisuje. W niej przyjaciel jego Leszko, prosząc o nowe pieśni, gdy otrzymuje odpowiedź lekceważącą talent pieśniotwórcy, tak się odzywa:

Trudno się masz zgoła,
Kunsztów swoich zapierać; nie masz tego sioła,
Nie masz biesiady, ani ślubnego obiadu,
Kędyby nie śpiewano pieśni twego składu,
Odzywają się w starych i nie letnich ustach
A nawet pastuszęta po gęstych zapustach,
Pasiecznicy po borach, owczarze w koszarach
Najczęściej je na dudkach grają i fujarach.

Wziętość tych pieśni długo w potomne wieki, aż do naszych czasów jeszcze się utrzymywała jak świadczy Brodziński. Lud na Rusi Czerwonej w niektórych okolicach jeszcze dziś śpiewa jego pieśni; swawolne i wesołe musiały to być utwory, poeta zowie je dziecinnemi, jak zaś one powstały, sam opowiada.

Żaden mistrz nie uczył mię rytmem słów układać.
Ale sam ledwiem umiał prostym szermem gadać,
Słysząc przy godowicznych stołach trefne noty,
Pojąłem kilka wierszów dość prostej roboty;
Te ustawicznie w głowie jęłymi się marzyć,
Żem się też ich podobnych pokusił kojarzyć.
A gdym je w osobności długo w nocy klecił
Kupido mi niewielki, małą głownią świecił.
. . . .
Zostałem rymodziejem zgoła po warkoczu;
Choć na mnie nie kładziono wawrzynowych bobków.
Powiązałem niemało wierszów jako snopków,
Zwłaszcza kiedym co w lesie świeżego wymyślił,
Natychmiastem po bukach i osikach kreślił
A Wołowcy mniemając, że to stare Muzy,
Albo pasterz wyrzezał mądry z Syrakuzy,
Jako wyborne pisma z radością czytali.
Potem je między wami śpiewając rozsiali.

Lecz skoro śpiewak doszedł pięćdziesiątego roku życia, płody jego młodocianej muzy zdały mu się być wstydem. Ztąd gromiąc swego przyjaciela za to, że wymaga ich jeszcze od niego, mówi

A ja się uszom waszym dziwuję rozpustnym,
Że w nich miejsce dajecie moim plotkom ustnym;

Com ja z myśli wyrzucił jak nikczemne śmieci,
To chwytacie dla siebie i dla waszych dzieci.
Nawet teraz samemu sobie ganię srodze.
Żem tak kiedy rozpuścił fochom moim wodze,
Żem jak w odmęcie chodził nie tam gdzie mi radził
Rozum, ale kędy mię śleporód prowadził.
Przetoż, wyjąwszy z ust mych wstydliwe wędzidła,
A przyjąwszy młodości mojej bystre skrzydła,
Zaniósł mię do szarapi, gdzie cienka podwika
Nauczyła mię swego miękkiego języka,
Żem lubo cicho szeptał, lubo śpiewał krzykiem,
Zawzdym się słyszeć dawał niewieścim językiem.
Tusząc sobie że przez te fraucymerne baśnie,
Imię swe Białej Rusi najlepiej objaśnię.
Aż kiedy w piąty snopek kłosy moje wiąże,
Widzę iż ja tą sprawą w ciemnej nocy grąże;
Z czasem i zapalczywa chuć we mnie ostygła
Za łaty popędliwe opadły mię skrzydła
Dziękujeż ci starości, iżeś przytępiła
Rogów bystrości mojej i t. d.

Oceniając tak surowo swoją popularność literacką, powiada dalej, iż zaniechawszy owych lekkich i pełnych próżności robót, które

Nigdy nie nasyciły myśli mej łakomej,
Dla tegoż do sytniejszych potraw myśli godne,
Przeniosłem, wziąwszy przed się dzieła chwały godne.

Czem wskazuje, że od poezyi wziął się do dzieł poważniejszej treści, takiemi zaś były, prace jego historyczne z początku wierszem polskim, następnie zaś zajął się dziejami swego rodzinnego miasta, które skreślił prozą w języku łacińskim. Z tych niezaprzeczenie jego pióra ogłoszone drukiem są: 2) *Pamiątka wojny tureckiej w r. 1621 od polskiego narodu podnieconej i szczęśliwie za łaską i dobrodziejstwem miłego Boga dokonanej* (Kraków, r. **1623**, w 4-ce). Wiersz czysty, pełny, piękne myśli obejmujący, styl tylko niekiedy jest szumny. 3) *Żywoty kozaków lisowskich* (bez miejsca druku, r. **1640**, w 4-ce), wierszem. Dzieło niezmiernej rzadkości. Pod jego także nazwiskiem istnieje małe wierszowane dziełko pod tytułem: *Testament luterski żartownie napisany* (Kraków, r. **1623**), gdzie na czele wiersza nażywa się Lwowianinem, a ku końcu przemowy, niby przez zbór Wirtemberski do tej broszury dorobionej, stoi: napisał Bruderputter Fleysbir pisarz skarbcu Wirtembergskiego. Broszurka ta obejmuje, zbiór tłustych żartów i płaskich konceptów z przymówką protestantom. W języku łacińskim napisane przezeń dzieła, oprócz jednego, wszystkie prawie wyszły dopiero po zgonie autora. Do takich należą. 4) *Viri illustres Civitatis Leopoliensis* (Lwów, r. **1671**, w **4**-ce), Treścią swoją nieodpowiadające tytułowi, zawiera bowiem sam spis nazwisk uczonych Lwowianów a w kilku tylko miejscach zasługi niektórych mężów są wymienione. 5) *Leopolis Russiae Metropolis a Turcis, Cosacis, Moldavis, a 1672 hostiliter obsessa a Deo mirifice liberata* (Kra-

ków, r. 1693, w 4-ce). Wydano staraniem Stanisława Mościckiego oryginalny rękopis autora posiadała biblioteka Załuskich. Podobnież w rękopiśmie łacińskim pozostawił historyją miasta Lwowa pod tytułem: *Leopolis triplex etc.* czyli Lwów pod trojakim uważany względem, to jest najprzód jakim był jeszcze za władztwa książąt ruskich, powtóre jakim po zdobyciu przez Kazimierza W. i zaludnieniu Niemcami, po trzecie jakim wreszcie za Zygmunta Augusta po wprowadzeniu do spraw urzędowych języka polskiego. Doprowadzone w nim są dzieje miasta aż do r. 1672. Rękopis ten pozostawał w ukryciu przez 162 lat i znajdował się ostatecznie w bibliotece zakładu Ossolińskich. Przetłumaczony na język polski przez Marcina Piwockiego (ob.) wyszedł wraz z textem łacińskim p. t.: 6) *Historyja miasta Lwowa, królestw Galicyi i Lodomeryi stolicy z opisaniem dokładnem okolic i potrójnego oblężenia* (Lwów, r. 1835, w 8-ce). Tłomacz pomnożył to dzieło własnemi przypiskami, do czego wiele mu pomagał ks. B. Kompaniewicz, prokurator księży bazylianów lwowskich w których posiadaniu był wówczas oryginalny rękopis autora. Pozostały zaś dotąd niewydane dzieła pod tyt.: *Domus virtutis et honoris* i *Zbiór praw dla Ormianów* z któremi nie wiadomo co się stało. Przypisywane mu bywa także prozą polskie dzieło p. t.: *Mowa o męce Chrystusa Pana* (Lwów, r. 1633, w 4-ce) tudzież rymowaną łaciną pod napisem: *Jesus Maria Joseph Trisagii et Trismegisti salutis humanae Protopatrone* (Zamość, r. 1640, w 8-ce). Lecz te dzieła religijne równie jak Testament luterski wyżej przytoczony, nie są płodem Bartłomieja, ale **Zimorowicza** (Macieja), rajcy lwowskiego którego Michał Krasucki jezuita (ob.) ubóstwia jako wieszcza pochwalnym rymem, przytoczonym przez Hier. Juszyńskiego w *Dykc. poetów*. O życiu jednak tego Zimorowicza i dokładniejszej pewności o powyższych dziełach czy są jego pióra, dotąd jeszcze oprócz przypuszczenia nie mamy. — **Zimorowicz** (Szymon), młodszy brat Bartłomieja, równie znakomity poeta, urodził się we Lwowie r. 1604. Wykształcony na wzorach starożytnych i przykładem brata ośmielony, pisywał rozmaite wiersze miłosne, piosenki, elegie, naśladował ody, tłomaczył i tworzył sielanki. Wiersze te razem zebrane bratu starszemu w dzień ślubu ofiarował, dawszy im napis: *Roksolanki, to jest ruskie panny na wesele Bartłomieja Zimorowicza z Katarzyną Duktynicką przez Szymona Zimorowicza roku pańskiego 1629 dnia 28 Lutego we Lwowie wprowadzone.* Poeta był w sile talentu, gdy powziął zamiar w ten sposób uczcić wesele brata. Utworzył więc kilkanaście wybornych pieśni, do tych dołączył wszystko cokolwiek godniejszego uznał z dawnych swoich tworów, poodmieniał, gdzie niegdzie podzielił na chóry i w jednym wieńcu złożył w dani oblubieńcom, nie dbając jak mówi, czy pracę jego potomne czasy obaczą. Zrobił to oraz przez wdzięczność i na pamiątkę dla brata, który go chciał uczynić sławnym poetą, jako ostatni upominek człowieka pewnego bliskiej swej śmierci. Tak powstały owe Roksolanki, jedyna oryginalnej muzy jego spuścizna. Wszystko w nich jest młodzieńcze, uczucia, maxymy, dobór barw i przedmiotów, wydają człowieka który wartość i powaby życia przeczuwa i lub je ceni za nadto lub się ich zrzeka pospiesznie, w szlachetnem, lecz mniej opatrzonem wzniesieniu. W pietnaście tygodni po weselu brata umarł Szymon w kwiecie wieku w Krakowie d. 21 Czerwca r. 1629, pochowany w dominikańskim klasztorze, gdzie dotąd ma nagrobek z łacińskim napisem, wskazującym miejsce ostatniego spoczynku młodzieńca jak wyrażono, wszystkiemi muz łaskami kwitnącego, który cząstkę roksolańskiej ziemi wraz z piórem porzucił, zdolnościami, umiejętnością, obyczajami

prześcignąwszy lat 25. We dwadzieścia pięć lat dopiero po jego zgonie wydał poezyje jego z rękopisu Bartłomiej Zimorowicz w Krakowie p. t.: *Roksolanki to jest ruskie panny na wesele B. Z. z K. D. przez Szymona Zimorowicza Leopol. R. P. 1654.* Późniejsze wydania roksolanki znajdują się obok w tychże samych zbiorach w których i Bartłomieja sielanki mylnie Szymonowi przypisywane. Niektóre piosnki pojedynczo się rozbiegły po kraju i bywały po osobnych zbiorach pieśni zamieszczane. Inne wyszły także, chociaż pomięszane z pieśniami brata p. t.: *Pieśni światowe z poezyj Szymona Zimorowicza* (Wilno, r. 1847, w 8-ce). Śpiewy weselne ruskich dziewic czyli roksolanek zalecają się rozmaitością obrazów, płodnością myśli i żywością w opisywaniu. W niektórych pełnych wdzięku chorowodach przewiewa duch starożytności, zdaje się więc iż poeta naśladował w nich dawne pieśni z czasów słowiańskich, które już do naszych czasów się nie dochowały, a które dobrze mu były znane. Są one w większej części oryginalne, ale są w nich i zastosowania z Biona, Moschusa, Anakreonta i Horacego, lecz i w tych przemaga talent autora. W pieśniach które składał w słabości przed samem weselem, mianowicie w przedmowie przebija się się smętność sprowadzona przekonaniem o pewnej chociaż powolnej śmierci. Nie bez słuszności więc domyślano się, że Szymon dotknięty chorobą piersiową, pisał i umarł w suchotach. Zewnętrzny układ jego wierszy obfituje w rozmaitość miar i zwrotek, rym wszakże zawsze jest łatwy i gładki. Prócz roksolanek przełożył wierszem z greckiego Moschusa. Tłomaczenie to wyszło p. t.: *Moschus polski z greckiego na wiersz polski przełożony* (Kraków, w drukarni Łazarzowy, roku 1662, w 4-ce). Dzieło to należy do najrzadszych w bibliografii polskiej. Z przekładem *Sielanki Meagara,* który mu bywa przypisywany, niewiadomo ho się stało. *F. M. S.*

Zimowit (*Colchicum autumnale* Lin.), jestto piękna roślina cebulkowa służąca do ozdoby naszych ogrodów i jako lek w pewnych chorobach. Właściwie zimowit rośnie w całej środkowej Europie dziko, a u nas po łąkach wilgotnawych niekiedy się trafia, jak np. koło Olkusza, Krakowa, Przemyśla, Lwowa i w wielu innych miejscach, kwitnąc pod jesień (we Wrześniu), a wydając liście i torebki nasienne dopiero na wiosnę. Roślinę jesienną zowią *zimostrawką* a wiosenną *bąchory.* Ma ona cebulę dość dużą, twardą i zbitą, z wierzchu brunatną, wewnątrz białą, a dość głęboko w ziemi tkwiącą. Z cebuli tej wyrasta wprost kwiat okazały, lejkowaty, bardzo długi, bo najczęściej 6 cali wynoszący, z bardzo długą rurką wązką białą, ku wierzchołkowi rozszerzającą się dopiero liljowato i 6 razy w wierzchołku wciętą, a barwy lijowej lub różowawej. W środku tego kwiatu wystaje 6 pręcików i 1 słupek z 3-ma znamionami długiemi, którego zawiązek tkwi aż w samej cebuli, pod ziemią. Na wiosnę z tejże samej cebuli wyrastają dopiero liście dość szerokie, lancetowate, wśród ktorych jawi się torebka nasienna 3 komorowa, a raczej 3 torebki 1 komorowe, do połowy ze sobą zrosłe, pełne nasion kulistawych, drobnych, czarniawych. Te to właśnie nasiona, oraz korzeń czyli cebula (*radix* et *semina Colchici*), używane są oddawna i dziś także od lekarzy jako dzielny środek w nieczynnościach różnych trzewiów, szczególniej brzusznych i w cierpieniach ztąd wynikających, jak np. w puchlinach, w dnie czyli w artrytyzmie, w gośćcu czyli reumatyzmie i w innych chorobach. Użyte sprawiają mocne wypróżnienia stolca, czasem wymioty, popędzają wszelkie wydzieliny i wydaliny, zwłaszcza moczu. Głównym działaczem jest tu alkaloid (ob.) zwany *Colchicin,* który właściwie jest trucizną i dla te-

go zimowit należy do roślin jadowitych. Lekarze zwykle przepisują wymocz spirytusowy nasion zimowitowych (*tinctura Colchici*), po 10, 20—50 kropli do używania rano i wieczór; albo wino zimowitowe (*vinum Colchici*), po 20—30 kropel; niekiedy ocet (*acetum Colchici*) i miodek (*oxymel Colchici*), korzeń zaś czyli cebulę w proszku po 2—8 gran po 4 lub 6 godzin, w pigułkach i w naparze. Większe a nieostrożne dawki (*dosis*) tego leku sprawiają gwałtowne wypróżnienia w organizmie górą i dołem, mogą sprowadzić zapalenie żołądka i kiszek, z czego śmierć łatwo następuje. W południowej Europie rosną inne gatunki zimowitu, a mianowicie: *Colchicum variegatum* Lin. i *C. multiflorum* Brot., które są w skutkach łagodniejsze. U nas po ogrodach sadzą niekiedy zimowity dla ozdoby, szczególniej po brzegach kłąbów krzewiastych, gdzie najlepiej wyglądają. Zimowit ogrodowe mają kwiaty albo zupełnie białe albo różowo-paskowane lub wreszcie pełne. Są to odmiany ogrodnicze zwyczajnego zimowitu; lecz pielęgnują i inne gatunki prawdziwe z południowej Europy pochodzące jak; *Colchicum speciosum* Stev., *C. Bivonae* Guss., *C. byzantinum* Gawl., *C. lactum* Stev. i k. i., które mają po większej części piękne, purpurowe kwiaty, ale przez zimę w naszym gruncie z trudnością wytrzymują, sadzą je przeto ogrodnicy częściej w doniczki. *F. Be...*

Zimowniki, tak się nazywały w organizacyi sławnego niegdyś zaporożskiego niżowego wojska, folwarki, budynki, chaty na stepie, na pałankach (ob.), w których kozacy, nie wracając do kureni (ob.), przez zimę mieszkali, a latem uprawiali ziemię, kosili łąki, utrzymywali stada i łowili ryby na rzeczkach, do tego lub owego zimowiska należących; zawsze jednak prace te i dochód z nich szedł także na rachunek towarzystwa. Dopiero w r. 1760, kiedy ustawy kozackie słabnąć poczęły, starszyzna (ob.) miała już swoje własne i bogate zimowniki, w których liczne stada i tabuny chowali. Towarzystwo wojskowe ze zgrozą na to patrzało, a ztąd różne głośne szemrania i skargi na kosz (ob.) i starszyznę słyszeć się dawały. Zimowniki te z początku były nieliczne a często dla małej ludności w Zaporożu, o 15 lub więcej wiorst były od siebie odległe. W r. 1755 zimowników wszystkich miało być 431. Prawo mieszkania w zimownikach mieli sami tylko Kazacy z towarzystwa, razem ze swoją służbą (mołodikami), którzy albo byli zapisani w którym kureniu, albo nie; ale byli także nieżonaci. Ojciec mógł żyć w zimownikach z synami lub krewnemi, jeżeli ci zapisani byli w którym kureniu, ale ani matki, ani siostry, a tem bardziej żadnej innej kobiety w zimownikach i kureniach nie było i być nie mogło, bo tego wymagały reguła i urządzenie zaporożskiego wojska. *C. B.*

Zimowy punkt. Tak się nazywa punkt, w którym słońce, w czasie pozornego obiegu około ziemi po ekliptyce, najbardziej jest oddalone od równika ku południkowi. Takie położenie słońce zajmuje około 21 Grudnia. Punkt zimowy jest początkiem znaku koziorożca, chociaż ta konstellacyja miejsce to opuściła i punkt zimowy przypada w konstellacyi strzelca.

Zingarelli (Mikołaj), kompozytor, ostatni przedstawiciel staro-neapolitańskiej szkoły, ur. 1752 w Rzymie, uczył się muzyki w konserwatoryjum Loreto. W r. 1781 napisał dla teatru San-Carlo w Neapolu operę *Montezuma*, a w r. 1785 dla teatru Scala w Medyjolanie operę *Alzinda*, które dla prostoty i wyrazistości śpiewu bardzo się podobały. Odtąd pisał dla wszystkich niemal scen włoskich, opery *Pirro* (1786), *Artaserse*, ulubioną *Romeo e Giulietta*, i wiele oper komicznych, jak: *Il mercato di Monfregosa*, *Il conte di Saldagna*, *La secchia rapita*, *Il ritratto*, oraz dwa znakomitej faktury oratoryja: *La Gerusalemme liberata* i *Il trionfo di Davide*. W Paryżu napisał

w r. 1789 operę *Antigone*. Wróciwszy do Włoch, pisywał już tylko muzykę kościelną i po śmierci Guglielmi'ego, w r. 1806 mianowany dyrektorem kapelli watykańskiej. Wzbraniając się napisać *Te Deum* na urodzenie króla rzymskiego, wywieziony został na rozkaz Napoleona do Paryża. Tu wszakże, łaską i uprzejmością cesarza ujęty, napisał mszę i *Stabat mater*; poczem go Napoleon mianował w r. 1812 dyrektorem nowego konserwatoryjum w Rzymie i kapelmistrzem kościoła ś. Piotra, zkąd przeniesiony został w r. 1813 na dyrektora konserwatoryjum do Neapolu, gdzie zmarł w r. 1837. Na śmierć króla Murat'a, napisał był kantatę, którą atoli później policyja neapolitańska skonfiskowała.

Zinkeisen (Jan W.), historyk, urodził się w r. 1803 w Altenburgu, zkąd powołany został do Lipska na docenta. Wkrótce atoli przeniósł się do Paryża, gdzie przez lat 14 poświęcał się pracom naukowym. Tu poznał go Aleksander Humboldt, staraniem którego Zinkeisen powołany do Berlina, zaczął pracować jako publicysta. Od r. 1848 zaniechał to pole i zajmował się wyłącznie badaniami naukowemi. Zyskał zaszczytne w świecie uczonym imię swoją *Historyją państwa Ottomańskiego*, której wyszło z druku siedm tomów, doprowadzonych do r. 1812. Tom ósmy niedokończony miał uwieńczyć szacowną tę pracę. Oprócz tego obszernego dzieła, napisał *Historyję klubu jakobińskiego* w dwóch tomach, oraz dwutomowe *Dzieje Grecyi*, które zamierzał uzupełnić przy spółudziale uczonego angielskiego, Gordona, historyją nowożytną Greków. Przyczynki jego do Raumera, *Historisches Taschenbuch*, należą do ściśle historycznych studyjów. Umarł w Berlinie 1863 roku. *F. M. S.*

Zinków, miasteczko w dawnem województwie Podolskiem, powiecie Latyczowskim, na pograniczu trzech dzisiejszych powiatów: Latyczowskiego, Proskurowskiego i Kamienieckiego, gub. Podolskiej. Był to niegdyś gród warowny, oblany stawem, osłoniony z jednej strony wpadającą do Smotrycza rzeką Uszką, nad którą leży, z drugiej opodal płynącą Uszycą i ciągnącemi się od niej bagnami. W r. 1458 Jędrzej ze Sprowy Odrowąż, wojewoda ruski, właściciel owczesny Zinkowa, nadał miasteczku prawo magdeburgskie, dozwolił połowu ryb, wrębu do lasu, zbudowania ratusza, postrzygalni, woskobojni i kramów, rozdzielił grunta i mieszkańców na pewien lat przeciąg od ciężarów uwolnił. Na prośbę późniejszego dziedzica, Jana Krzysztofa Tarnowskiego, kasztelana wojnickiego, Zygmunt August w r. 1566 przywilej na magdeburgiję potwierdził, tudzież targi co tydzień i dwa jarmarki do roku ustanowił. Miasto jednak nie mogło doczekać się lepszych losów z powodu częstych najazdów nieprzyjaciela. W r. 1516 dnia 8 Grudnia, Tatarowie w poczcie tysiąca koni podstąpili pod Zinków i zapalili przedmieścia; lecz Jakób Secygniowski zniósł ten oddział i sporo nabrał jeńca. Na wiosnę 1524 r. Turcy w liczbie 12,000 podemknąwszy się pod miasto, spalili je niemal do szczętu. W 1567 r. hordy tatarskie Dewlet-Gireja, zniszczywszy Starą Uszycę, tak, że ludność całkiem ją opuściła i poczęła osiadać w dzisiejszej Nowej Uszycy, spadły także na Zinków, ale napróżno usiłowały zdobyć warownię. Nakoniec raz jeszcze w r. 1653 w Październiku zjawili się tutaj Tatarzy, których zniósł oddział polski pod dowództwem Szemberga. Po Tarnowskich dziedzicami byli tutaj Sieniawscy, a po nich Czartoryscy. Miasteczko zbudowane na wyniosłem wzgórzu, w 1776 miało 358 domów; posiada farę murowaną, uposażoną w r. 1450, oraz wspaniały zamek starożytny w ruinie.

Zinserling (August Ernest), professor stały radny w uniwersytecie war-

szawskim, urodził się w r. 1780 w Hardisleben w wielkiem księztwie Wejmarskiem, nauki gimnazyjalne pobierał w Wejmarze, a uniwersyteckie w Gettyndze, gdzie pod najznakomitszymi professorami filologii wykształciwszy się, został nauczycielem przy szkole pedagogicznej w Jefeldzie w Hanowerskiem. Tam dał się poznać ze swych prac literackich, ogłaszając *Ułamki charakterystyki starożytności* (Gettynga, 1806), któreto dzieło aczkolwiek przyznano genijalnem i wiele wiadomości mającem, surowo jednak skrytykowano. W roku 1807 przeniosłszy się do Gettyngi, otworzył prywatne kursa historyi greckiej i zajmował się studyjami historycznemi, w którymto przedmiocie wydał osobno badania nad Pythagoresem, p. t.: *Pythagores Apollon* (Lipsk, 1808) i drukował wiele recenzyj i rozpraw o dziełach ówczesnych znakomitości w miejscowych czasopismach naukowych, które go ze wszystkimi poróżniły. W tymże roku powołany na professora historyi w szkole paziów królewskich w Kassel, wydał tamże w języku francuzkim: *Système fédératif des anciens mis en parallèle avec celui des modernes* (Cassel. 1809), oprócz wielu rozpraw w języku niemieckim drukowanych w *Morgenblatt* i *Eos*. W roku 1810 przeszedł do służby administracyjnej w intendenturze generalnej skarbu królestwa Westfalskiego, gdzie wkrótce został szefem biura. Po upadku tego królestwa bawił w Berlinie, zajmując się pracami literackiemi i redakcyją niemieckiego Obserwatora, lecz gdy i tam mając wielu nieprzyjaciół zamierzył udać się do Anglii, w drodze otrzymał wezwanie na professora do nowo założonego uniwersytetu warszawskiego. W skutku czego przybył w r. 1817 do Warszawy i wykładał kurs literatury starożytnej, aż do zwinięcia tej szkoły w r. 1831. Poczem udał się do Petersburga, gdzie w parę lat potem umarł. W czasie swego pobytu w Polsce wydał z druku: 1) *De interpretatione duplici locorum quorundam Virgilii et Horatii* (Warszawa, 1817, w 8-ce); 2) *Histoire Romaine* (tamże, 1824, w 8-ce). *F. M. S.*

Zinnija (*Zinnia elegans* Jacq.) jest to nazwa dla pewnego gatunku kwiatów, dla swej piękności powszechnie po ogrodach siewanych, a w lecie do jesieni kwitnących. Pochodzą one pierwotnie z Mexyku, lecz dziś tak się wszędzie w Europie upowszechniły, że nie ma nawet u nas choćby bardzo średnio zamożnego ogródka, gdzieby Zinnii brakowało. Otrzymuje się zazwyczaj corocznie z nasion, siejąc je w Kwietniu w ciepłym inspekcie lub w doniczkach w pokoju, zkąd potem przesadza się młode roślinki do gruntu na grządkę w ogrodzie. Wkrótce bo za kilka tygodni, dorastają zinnije 3—4 na wysokość i zakwita na podobieństwo astrów lub innych roślin tak zwanych złożonych dość dużemi koszyczkami kwiatowemi, ktorych środek jest fijoletowo-purpurowy, a promienie żółte albo żółtawe, żółtawo-białe, zupełnie białe, czerwone, pomarańczowe, ceglaste, minijowe, cynobrowe, jasno lub ciemno-szkarłatne, jasno lub ciemno-purpurowe, karmazynowe, różowe, cieliste i t. p., stosownie do nasienia, jakąśmy odmianę tej zinnii pod względem barwy zasieli. Niektórzy te tak piękne chociaż dość pospolite kwiatki, zowią *jakobinkami*, a X. Kluk *cynką*; nazwa zaś *Zinnia* pochodzi od D-ra medycyny Jana Zinn, żyjącego w pierwszej połowie przeszłego wieku, wielkiego miłośnika kwiatów, którą to nazwę nadał Linneusz. *F. Be..*

Zinnwald 1) *Czeski*, wieś na granicy czesko-saskiej (w powiecie Litomierzyckim, okręgu Teplickim); znakomite kopalnie cyny, różne fabryki, oraz przędzalnie koronek; urząd celny; mieszkańców liczy się 1,500 samych Niemców. 2) *Saski*, miasteczko górnicze w pobliżu pierwszego, ale już w obrębie królestwa Saskiego, położone w okolicy mało urodzajnej (w okręgu Al-

tenburgskim), posiada podobnież kopalnie cyny i rękodzielnie wyrobów plecionych ze słomy. *Ad. N.*

Zinzendorf (Mikołaj Ludwik, hrabia), założyciel sekty Herrnhutów, syn Jerzego Ludwika Zinzendorfa, ministra elektora saskiego, urodził się w Dreznie dnia 26 Maja 1700 roku. Ojciec jego umarł w sześć miesięcy później, błogosławiąc dziecię, które mu przyniesiono śpiące i prosząc Boga, aby uczynił z niego nietylko pobożnego szlachcica, ale ucznia Chrystusowego. To życzenie, które babka i matka często przypominały dziecięciu, stało się potężnym bodźcem pobożności sieroty, którą rozwijały w nim skutecznie babka i matka, z domu baronówna Gersdorf. Utwierdziły go w podobnych przedsięwzięciach częste odwiedziny ludzi pobożnych, jakimi byli: ojciec chrzestny Mikołaja, religijny Spener z Berlina, Franke założyciel domu sierot w Halli i baron Canstein. Szczególniej oswojony z tajemnicami modlitwy przez ciotkę, która podzielała troskliwość macierzyńską, wszedł młodziuchny Zinzendorf powoli w poufałe obcowanie ze Zbawicielem. Zwierzał mu się ze wszystkiem, dobrem i złem, w sprawach doczesnych, równie jak w pożądaniach niebieskich. Tym sposobem, mówił później sam, przez wiele lat rozmawiałem jak dziecię ze Zbawicielem, przez całe godziny, jak przyjaciel z przyjacielem, «wynurzając mu radość i wdzięczność swoję za wszystko, cokolwiek uczynił dla rodu ludzkiego przez swoje wcielenie.» Jednego dnia w czasie wkroczenia Karola XII, żołnierze szwedzcy wszedłszy do Grosshennersdorf, gdzie mieszkała babka Zinzendorfa, zajęli pałac, a uderzył ich tak dalece widok dziecięcia pobożnego, gdy przewodniczyło modlitwie domowej, że zapomniawszy o celu wyprawy, zdumieni wzięli udział w nabożeństwie familijnem. Taki już wpływ wywierało około siebie, to dziecko nadzwyczajne. W jedenastem roku życia oddano je do pedagogium w Halli, pod kierunek sławnego Franke, który dość surowo postępował z paniczem, skłonnym do próżności i żywym. Uczeń wszakże umiał pocieszać siebie w surowości mistrza i nieprzyjaźni spółuczniów, ścisłem obcowaniem ze Zbawicielem i modlitwą wewnętrzną. Opuściwszy Hallę, Zinzendorf musiał słuchać kursów uniwersyteckich w Wittenberdze, podług wyraźnej woli jednego ze stryjów, który niechętnie patrzał na dążności pijetystyczne synowca i spodziewał się zwichnąć je wpływem szkoły wittenbergskiej, otwarcie przeciwnej hallskiej. Zinzendorf słuchał kursu prawa r. 1716, a zarazem ćwiczył się w sztukach przyzwoitych jego urodzeniu, jako to: w tańcach, fechtowaniu się, w muzyce, w konnej jeździe. Chętnieby atoli poświęcił się nauce teologii i powołaniu duchownemu, ale szlachcic protestancki owego czasu mocnoby sobie ubliżył przywdziewając suknię pastora i cała familija Zinzendorfa jawnie sprzeciwiła się takiemu przedsięwzięciu. Ten opór skłonił go do zamknięcia się w sobie samym i utwierdził jeszcze bardziej w życiu wewnętrznem i w pobożności. W każdy Piątek, a później w Niedzielę zachowywał post. Całe noce przepędzał na modlitwie; a wyszedł z uniwersytetu z uczuciami i nałogami prawdziwego pijetysty, wiernego ucznia Franke i Spenera. Następnie odbył podróż do Hollandyi i Francyi i zabrał znajomość z ludźmi najznakomitszymi, zwłaszcza z teologami. W Paryżu zbliżył się z jansenistami, szczególniej z uczniami Port Royal, unikając towarzystw światowych. Przedstawiał go kardynałowi de Noailles, generał oratoryjanów la Tour i wkrótce zyskał jego przyjaźń. Kardynał lubił słuchać młodego entuzyjastę rozprawiającego o rzeczach religijnych. Gdy Zinzendorf oświadczył, że mu nie smakują spory religijne i że przez skrupuł sumienia unikał nawet pozoru synkretyzmu, stroniono zatem u kardynała od rozmów, któreby

obrażać mogły niemieckiego pijetystę, a rozprawiano często o męce i śmierci Jezusa Chrystusa. Zinzendorf oddaje z tego powodu najchlubniejsze świadectwo tolerancyi katolików. Dziwił się, pisał później o cierpliwości i łagodności, z jakiemi katolicy słuchali krytyk, wymierzonych przeciw ich nauce. Gdy kardynał de Noailles poddał się bulli *Unigenitus*, Zinzendorf zerwał z nim grzecznie stosunki, i sam kardynał pisał do niego, że nie trzeba, ażeby różnica opinij aż do serc przeniknęła. Za powrotem do ojczyzny, przyjął Zinzendorf urząd radzcy regencyi r. 1721, nie przestając zajmować się ćwiczeniami pobożnemi. Koło tejże epoki r. 1722 zdarzyło się, że wychodźcy Bracia Morawscy, osiedli w dobrach Bertholsdorf, należących do hrabiego Zinzendorfa. Wyznaczono dla nich Kutberg i tym sposobem powstała kolonija Herrnhut, żyjących pod opieką Pana. Zwali się oni także zmartwychwstałymi, wskrzeszonymi ze snu grzechowego, a żyjącymi w wykonywaniu prawdziwego chrystyjanizmu. Z tymi pierwszymi osadnikami, należącymi do protestantów wyznania augsburgskiego połączyło się wielu Braci Czeskich. Kolonija stała się przedmiotem troskliwości i opieki właściciela dóbr, który nią zajmował się wytrwale, wielkie ofiary czynił dla niej i niemało ucierpiał za nią. W pierwszych latach po jej założeniu zakłóciły osadę usterki wewnętrzne i dopiero roku 1727 Zinzendorf zdołał zaprowadzić tu trwałą spokojność i porządek. Emigracyje, do których zachęcało powodzenie tej osady i propaganda jej w krajach sąsiednich, wywołały liczne skargi i obudziły niespokojność dworu wiedeńskiego. Ustanowiono komissyje śledcze, które wszakże niczego nie odkryły na szkodę Herrnhut. Wszelako nieprzyjaciele hrabiego, liczni zwłaszcza pomiędzy duchowieństwem protestanckiem, któremu te nowości nie podobały się, tudzież na dworze saskim dokonali, że Zinzendorf musiał pójść na wygnanie r. 1733 i 1738. A chcąc żeby chrzest i wieczerza pańska były wykonywane przez ministrów jego stowarzyszenia, wyświęcił na księdza r. 1735 jednego z Herrnhutów Dawida Nitschmann, przez Jabłońskiego, biskupa Braci Morawskich w Wielkiej Polsce. Złożywszy urząd radzcy regencyi w Dreznie, Zinzendorf otrzymał list od negocyjanta w Stralsundzie Richtera, który prosił go o nauczyciela dla swych dzieci, wykształconego w Herrnhut. Zinzendorf sam udał się incognito do negocyjanta, przyjął obowiązki nauczycielskie i otrzymał pozwolenie na miewanie kazań. Później złożył examin z nauk teologicznych w uniwersytecie w Tubindze i wstąpił do stanu duchownego, a następnie przez Jabłońskiego wyświęcony na biskupa. Wtedy zaczęły się missyje Herrnhutów, pod orędownictwem Zinzendorfa, najprzód do wyspy Świętego Tomasza w Indyjach Zachodnich, do Grenlandyi, do Georgii, na brzegi Gwinei, do przylądka Dobrej Nadziei, na wyspę Ceylon, do Pensylwanii w Ameryce Północnej. W Niemczech, Hollandyi, Anglii powznosiły się osady Herrnhutów, pod osobistym kierunkiem hrabiego. Nadewszystko Herrenhaag w Hollandyi, stało się dla niego drugiem Herrnhut i kosztowało go niemało kłopotów i ofiar. Hrabia był zawsze gotów osobistym majątkiem, często z narażeniem go na zupełną stratę, przykładać się do tworzenia lub wspierania nowych zakładów. Szło mu najwięcej o powodzenie sprawy religijnej, której wyłącznie poświęcił się, równie jak jego żona, uważana za matkę wszystkich nowych osad. Zinzendorf znajdował się ustawicznie w podróży. Gościł już w Herrnhut, już w Berlinie; dziś w Kopenhadze, nazajutrz w Londynie; w Herrenhaag, na Szląsku, w Szwabii, w Inflantach, nad Menem lub nad Wisłą. Kazania miewał wszędzie, gdziekolwiek mógł spotkać dusze zmartwychwstałe; mówił silnie, przekonywająco, z zapa-

łem, z głębi duszy gorącej, niekiedy wysoko podniesionej. Treścią wszystkich kazań Zinzendorfa był Jezus Chrystus, jego męka, jego rany, krew i śmierć; mowy swoje zaprawiał obrazami najmateryjalniejszemi, które nazywał teologiją krwi i krzyża. Uważając za użyteczne w ciągu licznych podróży podać wyobrażenie dotykalne swoich zakładów, brał z sobą karawanę ze trzydziestu do czterdziestu mężczyzn i kobiet, którzy rozdzieleni według płci w drodze, wiedli życie spólne i przepędzali je głównie na ćwiczeniach pobożnych. W Jena, gdzie znajdowało się wiele dusz «zmartwychwstałych» pomiędzy studentami, dla których Zinzendorf starał się nadaremno o założenie *collegium pastorale practicum*, to jest stowarzyszenia kierowanego przez protestantów zajmujących się posługą dusz, wszedł w stosunki ze Spangenbergiem, który został po nim biskupem Herrnhutów i bijografem ich założyciela. W r. **1747** Zinzendorf otrzymał pozwolenie powrotu do Saksonii: w r. **1749** miał radość widzieć swą gminę zatwierdzoną aktem parlamentu angielskiego, pomiędzy gminami ewangelicko-episkopalnemi, pomimo iż jego członkowie odmawiali przysięgi służby wojskowej. Umarł Zinzendorf dnia **9** Maja **1760** r. Śmierć jego była łagodna i spokojna, jako człowieka przeniknionego głębokiem przekonaniem i wiarą. Często za życia był napastowany przez spółwyznawców, przez pijetystów, którzy nie chcieli go liczyć pomiędzy swoimi, bo przyjmował do rzędu swych uczniów równie ewangelików reformowanych, jak wyznania augsburgskiego; bo zalecał swym uczniom, aby zostawali w zgodzie i miłości, jako synowie Boga, jakiejkolwiek byliby religii i odzywał się o katolikach w słowach nader umiarkowanych na ową epokę. Że zaś w r. **1727** wydał książkę obejmującą pieśni katolickie, oskarżano go iż miesza czyli bierze za jedno wszystkie religije i że jest tylko eklektykiem pijetystycznym. Wszelako szlachetne i wzniosłe pobudki przewodniczyły przekonaniu Zinzendorfa, chociaż niekiedy przymięszywały się do nich marzenia illuminizmu. Jego życie wewnętrzne, jego poufałe obcowanie ze Zbawicielem, potrzeba rzeczywistego uświęcenia się społeczności religijnej, uszanowanie dla życia czynnego i dobrych uczynków, są charakterystycznemi znakami zasad Zinzendorfa. Pisał on wiele, Spangenberg jego bijograf wylicza **108** jego dzieł. Pomiędzy niemi wymienione są: *Sokrates niemiecki* (Drezno, **1725**), gatunek gazety tygodniowej, wykazującej błędy władzy, duchowieństwa; *Podstawa nieomylna nauki chrześcijańskiej* (**1725**), praca nad katechizmem Lutra; *Księga pieśni stowarzyszenia Herrnhutów* (**1735**); *O formie obecnej panowania Krzyża Chrystusowego* (**1745**). Żywot jego opisywali: Spangenberg, *Leben des Grafen von Zinzendorf* (Berlin, **1772**, tomów **6**); Varnhagen von Ense, *Leben des Grafen von Zinzendorf*, w dziele: *Biographische Dänkmelern* (Berlin, **1830**). *L. R.*

Zioło, ob. *Ziele*.

Zippe (Franciszek K. M.), mineralog i geolog, urodził się w r. **1791** w mieście Falknowa w Czechach. Po ukończeniu nauk w Pradze i Wiedniu, wykładał w prażskiej szkole politechnicznej od r. **1819** do **1849** mineralogiję i geologiję, najprzód jako adjunkt a następnie jako professor zwyczajny. Jednocześnie był konserwatorem gabinetu mineralogicznego, muzeum czeskiego. W r. **1849** mianowany został rektorem nowo założonej akademii górniczej w Przybramie, lecz w tymże jeszcze roku powołano go na posadę professora zwyczajnego do uniwersytetu wiedeńskiego. Podczas pobytu swego w Pradze, piastował także urząd sekretarza stałego, towarzystwa gospodarstwa wiejskiego, a od r. **1854** obok obowiązków professorskich, pełnił w Wiedniu obo-

wiązki prezesa komitetu, w którym kandydaci do stanu nauczycielskiego w szkołach realnych składali egzamina. Był członkiem wiedeńskiej akademii nauk i honorowym doktorem filozofii i medycyny uniwersytetu prażskiego. W kwestyjach górniczych professor Zippe miał powszechnie znaną powagę. Napisał *Kurs nauk przyrodniczych*, dla gimnazyjów i szkół realnych, która to książka używana jest dotąd w Austryi przy wykładzie pomienionych przedmiotów. Umarł w Wiedniu 1863 r. *F. M. S.*

Zittau, niegdyś trzeci z grodów Wyższej Luzacyi (Łużyc), obecnie najludniejsze powiatu Budyszyńskiego (Budissin) miasto, nad lewym brzegiem Mandawy, w pobliżu ujścia jej do Nissy położone, liczy przeszło 12,000 ludności, w większej części wyznania ewangelickiego, utrzymującej się handlem i przemysłem. Najznaczniejsze przedmioty handlu są: płótno, wyroby lniane i bawełniane, płócienka, perkale i t. d. Handel przewozowy do Czech przędzą i towarami kolonialnemi jest także dość ożywiony. Na przedmieściach i w okolicy znajduje się wiele farbierni, młynów, kilka tartaków, olejarni i giserni. Wielkie pokłady węgla w pobliżu miasta zatrudniają około 1,000 ludzi. Zittau, skutkiem bombardowania austryjackiego w r. 1757, niemal całkiem spustoszone, jest nowo odbudowane, a jego wieże, fabryki, gustowne domy i nader piękne okolice przyjemny przedstawiają widok. Z gmachów publicznych odznaczają się: ratusz odnowiony r. 1844, kościół ś. Jana z wybornemi organami, śś. kościół Piotra i Pawła z wyniosłą wieżą, kościół s. Krzyża, komora celna i szkoła rzemieślnicza. Miasto posiada sześć kościołów, siódmy, niegdyś czeski pozostaje opustoszałym od r. 1846, w którym gmina czeska się rozwiązała. Z liczną biblijoteką miejską, łączy się gabinet zoologiczny, zbiór numizmatów i starożytności. Z zakładów szkolnych znajduje się tu gimnazyjum, seminaryjum nauczycielskie, szkoła miejska obejmująca do 1,700 uczniów, szkoła przemysłowa i katolicka. Do miasta należą rozległe lasy i 37 osad wiejskich; w nich mieści się około 55,000 mieszkańców, po większej części z tkactwa się utrzymujących. Zittau przez kolej żelazną Göbau-Zittawską połączone jest z siecią dróg żelaznych niemieckich. Z okolic miasta w górach Łużyckich zasługują na uwagę: góra Oybin ze swemi zwaliskami; góra Lausche 2,450 stóp wysoka, w części do Saxonii, w części do Czech należąca, przedstawiająca dalekie widoki na Saxoniją, Czechy i Szląsk, aż do najwyższych szczytów gór Olbrzymich i Kruszcowych (Erzgebirge); Hochwald wznoszący się na 2,300 stóp i Johnsdorf z zakładem zimnych kąpieli.

Ziver-pasza, mąż stanu i poeta turecki, urodził się w r. 1793. Staranne otrzymawszy wychowanie, wszedł do zawodu publicznego, wkrótce po wstąpieniu Mahmuda na tron, za którego panowania zajmował wyższe w kraju urzędy, jak: prezesa skarbu, dyrektora w ministerstwie marynarki, członka rady wychowania, przewodniczącego w wydziale wakufów i inne. Następnie był członkiem rady państwa i sprawiedliwości; w r. 1861 mianowany muszirem. Ziver-pasza jest autorem wielu poezyj, z upodobaniem czytanych od jego spółrodaków. Wszystkie ogłoszone drukiem w Konstantynopolu p. t.: *Dywan.* Umarł w 1862 r.

Zjednoczenie Kościołów Wschodniego z Zachodnim, powielekroć było przedsiębrane, ale prawie zawsze bezskutecznie. Jeszcze w r. 1098 Urban II papież zwołał sobór w Bari; zebranie było bardzo liczne i sławny Anzelm Kantuaryjski bronił tu nauki o pochodzeniu Ducha Świętego. Kościół Wschodni przysłał tu swych przedstawców, lecz zabiegi soboru nie wzięły skutku. Nie mówiąc o staraniach Piotra Chryzolana, arcybiskupa Medyjolanu, który

miał mowę przed cesarzem Alexym Komnenem w Konstantynopolu (1110 do 1112 r.) o pochodzeniu Ducha Świętego, ani też o negocyjacyjach, które nastąpiły między Aleksandrem III papieżem a cesarzem Manuelem Komnenem, ani też o soborze zwołanym koło r. 1168 przez tegoż cesarza w Konstantynopolu w celu zjednoczenia, a któremu przeszkodził opór patryjarchy Michała III, spodziewano się, że krucyjaty sprowadzą pomyślny skutek pod tym względem, ale się ciężko zawiedziono w tej mierze. Krzyżownicy wprawdzie ustanowili patryjarchów łacińskich w prowincyjach zawojowanych w Antyjochii i w Jeruzalem (r. 1110). Zaprowadzenie panowania łaciników w Konstantynopolu (r. 1204), sprowadziło także zbliżenie się z Grekami, uniję między Mikołajem I patryjarchą aleksandryjskim, na korzyść której podnieśli głos uczeni teologowie, z Greków Nicetas, arcybiskup Tessaloniki, zakonnik Nicefor Blemmida, Jan Bekkus archiwista Kościoła konstantynopolskiego; ale polityka cesarzów greckich przeszkodziła po większej części zamiarom zjednoczenia; gwałty ze strony łaciników, wiarołomstwo i fanatyzm zakonników greckich, rozdzielały coraz więcej umysły i podżegały nieubłagane nienawiści narodowe. Ztąd wyniknęło, że patryjarchowie greccy nie mogli lub nie chcieli mieszkać ani w Antyjochii, ani w Jeruzalem, byli wybrani a przebywali w Konstantynopolu, gdy tymczasem patryjarchowie łacińscy utrzymali się przy stolicach w Jeruzalem i w Antyjochii. Patryjarcha zaś konstantynopolski, po zdobyciu tego miasta przez Łaciników, emigrował z wielą Greków do Nicei, gdzia Teodor Laskaris założył królestwo ze szczątków prowincyj greckich. Panowanie łaciników upadając, uniosło z sobą zjednoczenie. W miarę tego jak krzyżownicy tracili miasta, które pozdobywali w Azyi, patryjarchowie greccy wracali do swych dawnych prowincyj i tym uparciej opierali się zjednoczeniu. Powiedzieć można, że pobyt patryjarchów antyjocheńskiego i jerozolimskiego w Konstantynopolu i małe względy, jakie okazywali dla nich Łacinnicy, przyczyniły się do wzmocnienia liczby przeciwników unii. Wreszcie papież Grzegoż X i cesarz Michał Paleolog, po niezmiernych usiłowaniach zawarli uniję obojga Kościołów na soborze powszechnym lugduńskim (Lyon, r. 1274); dokładność dogmatyczna nauki katolickiej i pierwszeństwo Kościoła rzymskiego zostały przyznane; upoważniono Greków do zachowywania dawnych swych zwyczajów i nie przydawania *Filioque* do Składu wiary; patryjarcha antyjocheński Teodozyjusz przyjął uniję; patryjarcha aleksandryjski jej nie sprzeciwiał się. Unija wszakże nie przetrwała lat ośmiu, tak mało o nią dbali Grecy, skoro cesarz przestał nią zaprzątać się lub gdy okoliczności polityczne jej nie nakazywały. Wszakże starania około unii raz jeszcze wznowiono. Zagrażająca przewaga Turków, skłoniła nieszczęśliwych cesarzów greckich do szukania pomocy na Zachodzie, a nie mogli spodziewać się jej jak zjednoczywszy się z Łacinnikami. Andronik Młodszy (r. 1334) zagaił układy z papieżami Janem XXII i Benedyktem XXII r. 1339. Później przywłaszczyciel Jan Kantakuzen i cesarz Jan Paleolog układali się o uniję z następcami Benedykta. Lecz nienawiść narodowa była tak głęboko wkorzeniona, widoki cesarzów tak ograniczone, że żadne negocyjacyje nie przyniosły skutku. Papieże zaś przeniosłszy się do Awenijonu nie mogli, a monarchowie Zachodu nie chcieli dać żadnej pomocy Grekom. Później wszakże otrzymano niejaki skutek. Papież Eugenijusz IV i cesarz Jan VI Paleolog mieli dość energii i wytrwałości do przezwyciężenia opornego postępowania soboru w Bazylei i wstrętu Greków. Dnia 4 Stycznia 1438 r. skończył się sobór w Ferrarze. Cesarz i jego brat, znaczna liczba biskupów, kapłanów

i urzędników, 700 Greków i ludzi ze Wschodu tam przybyło; patryjarcha konstantynopolski stawił się osobiście; trzej inni patryjarchowie przysłali swych pełnomocników. Papież Eugenijusz powrócił koszta podróży biskupów i księży, wydatki na ich pobyt w czasie soboru, a na ich opędzenie zastawił nawet część klejnotów papiezkich. Na szesnastu posiedzeniach w Ferrarze i na dziewięciu posiedzeniach we Florencyi, dokąd sobor przeniesiony został, rozstrzygnięto przedmioty będące w sporze, jako to: o pochodzeniu Ducha Świętego, o przydatku słowa *Filioque*, o pierwszeństwie papieża; wreszcie o rzeczach mniejszej wagi, jako to: o używaniu we mszy kwaśnego chleba, o tem gdzie dusze idą zaraz po śmierci, czy odbierają niewidomie nagrodę lub też zasłużoną karę; czy też jest dla nich miejsce przemijającego oczyszczenia, to jest czyściec dla dusz ludzi zmarłych w stanie łaski, które nie uczyniły zadość pokucie za swe grzechy. Porozumiawszy się w tych różnych przedmiotach, podpisali d. 5 Lipca 1439 r. deklaracyję zjednoczenia wszyscy obecni biskupi greccy i oryjentalni, z wyjątkiem Marka Eugenika. Patryjarcha Konstantynopola, który umarł d. 10 Czerwca 1439 r., uznał wkrótce przed śmiercią, iż przystępuje do uchwał soboru florenckiego, w słowach: Omnia igitur quae sentit et quae dogmatizat catholica et apostolica Ecclesia D. N. J. C. senioris Romae, ipse quoque sentioet eis me acquiescentem do et dico. Po podpisaniu deklaracyi zjednoczenia, Łacinnicy i Grecy rozprawiali jeszcze o niektórych przedmiotach, nie odnoszących się wprost do dogmatów, jako to: dla czego u Greków kapłani udzielają bierzmowania; dla czego w przypadku cudzołóztwa, można udzielać rozwód. Grecy odpowiedzieli w sposób zaspakajający; dalej nieposuwano konferencyj; przyznano im zachowanie ich zwyczajów i nie wymagano dodania *Filioque* do Składu wiary. Stanęła przeto unija. Grecy, ludy wschodnie, Ruś, Wołosi, do tego należeli. Bessarion, arcybiskup nicejski i Izydor metropolita Rusi, najczynniej do zjednoczenia Kościołów przyłożyli się. Wszakże nie dłużej trwało jak poprzedzające. Za powrotem do ojczyzny, wielu Grekow i mieszkańców Wschodu, którzy podpisali się na soborze, znowu oderwali się od Rzymu. Marek Eugenikus najsilniej do tego się przyczynił. Chwytał się w tym celu i polemiki pisanej. Pomagał mu w tem Sylwester Syropulus, wielki eklezyjarcha Konstantynopola, który pisał stronniczą historyję soborów odbytych w Ferrarze i we Florencyi. Metrofanes, wybrany patryjarchą Carogrodu d. 4 Maja 1440 r., podtrzymywał energicznie uniję; ale trzej patryjarchowie Wschodu, którzy podpisali sobor florencki przez pełnomocników, zebrali się na synod i złożyli z godności Metrofanesa, w Kwietniu 1443 r. Dnia 29 Maja 1453 r. Turcy zdobyli Konstantynopol. Zjednoczenie Kościołów poszło w niepamięć. W Polsce stanęła unija obu Kościołów w Brześciu litewskim 1596 r. *L. R.*

Zjednoczone Stany Północnej Ameryki (*United States of North America*), zwane także poprostu *Stanami Zjednoczonemi*, pod względem obszaru największa z rzeczypospolitych znanych w historyi. 1) *Geografija i statystyka.* Obejmują one całą szerokość kontynentu północno-amerykańskiego, od posiadłości Wielkiej Brytanii na północy, aż do krajów mexykańskich na południu; od rzeki ś. Wawrzyńca, jeziora Lesistego i cieśniny Puget aż do południowego cypla półwyspu Florydy, do ujścia Rio Grande i do północnego końca zatoki Kalifornijskiej, a zatem od 49—25° 20′ szer. północ. i od 67° 47′—124° 30′ dług. zachod. Przestrzeń od Wschodu ku zachodowi wynosi około 650 mil geogr., od północy ku południowi około 450 mil. Powierzchnia zajmuje mniej więcej 140,000 mil kw. Stany Zjednoczone samym kształtem

swojego gruntu dzielą się na trzy wielkie części: wschodnią, środkową i zachodnią. Pierwszą z nich jest nadbrzeże Atlanty u. poprzerzynane w stronie północnej płaskowzgórzami, należącemi do systemu gór akadyjskich czyli północno-allegańskich. Dalszy ich ciąg południowy, t. j. góry Allegany czyli Apalachy (ob.) sięga na południo-zachód aż po granicę stanu Alabama. Cały ten system gór w długiem swojem paśmie coraz bardziej zbliża się do wybrzeży, im dalej bieży na północo-wschód. Średnia wysokość jego szczytów dochodzi około 2,700 stóp. Częstokroć trzema do sześciu łańcuchami biegną obok siebie, a te tworzą liczne żyzne doliny i płaskowzgórza. W Karolinie Północnej Czarne góry (*Blak Mountain*) dosięgają wysokości 6,476 stóp, tak samo i Góry Zielone w stanie Vermont oraz Białe w Newhampshire. Z Allegańskich mnóstwo większych i mniejszych przypływów wpada do Atlantyku, jak np. w Stanach północno-wschodnich: Passomaquoddy, Penobscot, Kennebec i Connecticut, Hudson, główna rzeka w stanie Nowoyorkskim, Delaware, przyjmujący w siebie rzeki Lehigh i Schuylkill i do którego wpada nazwana od niego zatoka, Susquehannah, główna rzeka w Pensylwanii, wpadająca do zatoki Chesapeak, równie jak w Maryland rzeki Patapico i Potomak. Rzeka James ma swoje ujście w Wirginii, Roanoke wpada do cieśniny Albemarle, Neuse i Pamlico do cieśniny Pamlico. Rzeka Savannah stanowi granicę między Georgiją a Karoliną Południową; w pierwszym z tych Stanów ma także swoje ujście rzeka Altamaka. Z Florydy Ocean Atlantycki przyjmuje rzekę St.-Johns. W stronie północnej, a raczej w części północno-wschodniej Alleganów, t. j. w górach Akadyjskich, mieści się system wodny rz. ś. Wawrzyńca (St. Lorenzo), do którego spływa największa łączna między sobą massa słodkich wód, tak zwanych jezior Kanadyjskich, z tych jednak jedno tylko jezioro Nichtigan leży całkowicie w obrębie Stanów Zjednoczonych, bo inne po części także w Kanadzie. Wszystkie stanowią one nieprzerwaną płaszczyznę i łańcuch wód, zaczynających się od leżącego na północo-zachód Wyższego Jeziora (głębokiego na przeszło 500 stóp i wyższego o 600 stóp nad morze) przypada blisko 2,000 mil kw. Jeziora Michigan i Hurońskie mają do 1,000 stóp głębokości, jezioro Erie tylko 84 stopy. Ontario 500, a małe jeziorko St.-Clair, pomiędzy Ontario a Hurońskiem, nie więcej nad 20 stóp. Jezioro Champlain, leżące między Stanami Nowego Yorku i Vermont, wpada pośrednio przez rzekę Sorel również do rz. ś. Wawrzyńca. Na południe od Alleganów kilka znacznych rzek wpada do zatoki Mexykańskiej, jak np. Mobile, utworzona ze zbiegu dwóch rzek Alabamy i Tombighbee wpadająca do nazwanej od niej zatoki, oraz Apallachicola, powstająca z rzek Attchochie i Hist'a mająca ujście we Florydzie. Część środkowa tworzy dolinę czyli miednicę rzeki Mississipi (ob.), graniczącą od wschodu z Alleganami, od zachodu z górami Skalistemi. Wielka rz. Mississipi, spławna bez przerwy od zatoki Mexykańskiej aż do wodospadów ś. Antoniego w Minesota, stanowi główną arteryję kommunikacyi na zachodzie i płynie przez kraj niezmiernie żyzny. Najważniejszemi wpadającemi do niej rzekami są: ś. Piotra, Desmoines, Missouri i Arkansas z prawej strony; Wisconsin, Illinois i Ohio z lewej. Oprócz systemu rzecznego Mississipi należą jeszcze do tej doliny miednice innych rzek, wpadających także do zatoki Mexykańskiej. Rzeki Texańskie spływają po większej części z południowego krańca płaskowzgórza, odznaczającego się nieurodzajnością; są to rzeki: Brazos, Trinidad, texański Colorado Nueces i inne. Rio Grande, stanowiący granicę między Texas a Mexykiem, wypływa z gór Skalistych między 38 a 39° szer. półn. i 106 a 107 dług,

zachod.; tu są również źrodła rzek Arkansas i Zachodniego Colorado. W biegu swoim, długim na blisko 500 mil geogr., Rio Grande prawie żadnych nie przyjmuje przypływów: największym z nich jest rzeka Pecos czyli Puercos. Na zachód od Rio Grande cały kraj aż do Wielkiego Oceanu po większej części jest pustynią, w której Rio Gila stanowi granicę południową Stanów Zjednoczonych. Dalej na północ między Mississipi a górami Skalistemi, od rzeki Saskathe aż do Texas, ciągnie się kraina *Prairie* (łąki, pastwiska) ogromna równina z porozrzucanemi tu i owdzie wzgórzami, częścią bardzo żyzna, częścią piaszczysta. Ku zachodowi system rzeczny Mississipi graniczy z górami Skalistemi, tworzącemi część wielkich Kordylierów (ob.), ciągnących się przez całą Amerykę. Na zachód od tychże wznoszą się Alpy nadmorskie, zwane także Sierra Nevada (Góry Śniegowe), które w obrębie Stanów Zjednoczonych sięgają od południowej granicy Kalifornii aż do cieśniny Puget, w Stanie Washington; zwykle uważają je za część wielkiego systemu Kordylierów, z któremi pośrednio się łączą. W górach Skalistych (Rocky Mountains) leży pasmo Windriver Mountains (między 42 a 44° szer. półn.), z którego ciągną się cztery duże łańcuchy. Jednym z nich jest południowo-zachodni łańcuch Timpanogos (z płaskowzgórzem przeszło 5,000 stóp wysokości), Great-Bassin czyli Wielka Miednica wschodnio-kalifornijska, mająca w przecięciu 500 mil ang. średnicy i 4—5,000 stóp wysokości nad morzem, otoczona zewsząd górami, oddzielny tworzy system rzek i jezior nie zostających w żadnym związku z morzem (tu jest kraj Utah, siedlisko Mormonów). Na wschód od gór Timpanogos i na południe od Wielkiej Miednicy, leży dolina rzeczna zachodniego Colorado, wpadającego do zatoki Kalifornijskiej; Colorado płynie przez jałową po większej części pustynię. Sierra Nevada nie przepuszcza żadnej z rzek spływających z gór Skalistych do morza Zachodniego, z wyjątkiem tylko Kolumbii, która stanowi granicę między Stanami Oregonem i Washingtonem. Stan Kalifornijski tworzy nadbrzeże między Wielkiem Oceanem a Alpami nadmorskiemi od San-Diego na południu aż do granicy Oregona na północy. Oczywiście kraj tak rozległy, ciągnący się przez 24 stopnie szerokości a 60 długości, ma stosunki klimatyczne niezmiernie urozmaicone. Sięgając od pobliża kół zwrotnikowych aż do północnej równiny jezior, nie jest przerzynany żadnemi wysokiemi górami w kierunku od zachodu ku wschodowi; ztąd też wiatry północne i południowe niczem nie są powstrzymywane i żadnej również nie mają tamy w kierunku od zachodu ku wschodowi, na wielkiej przestrzeni między górami Skalistemi i Alleganami. Żaden też inny kraj nie miewa pogody tak zmiennej; upały afrykańskie mieniają się w przeciągu kilku dni z mrozami sybiryjskiemi. Najwięcej zmienność ta daje się we znaki w Stanach Północnych; wszakże w wielu miejscach miejscowość także wpływa znacznie na charakter klimatu. I tak nad Oceanem Atlantyckim wpływ morza jest wielki; w Stanach Zachodnich (systematu rzeki Mississipi) klimat nie tyle dochodzi do ostateczności co w północno-wschodnich. W Alleganach i ich sąsiedztwie, od Wirginii do Georgii, liczne miejscowości mają klimat zarówno przyjemny, jak zdrowy. Zresztą nawet krajowcy cierpią na tej zmienności klimatu, głównie zaś ulegają szkodliwym jej wpływom nowo przybyli Europejczycy. W wielu miejscach ustawicznie panują zimnice i dyssenteryje, a nad zatoką Mexykańską corocznie pojawia się żółta febra. Wielka część gruntu jest żyzna i wyborna pod uprawę i do hodowli bydła. Minerałów ilość jest wielka. Rzeki mają po 400 mil spławnej długości i połączone są po części z sobą sztucznemi kanałami. Oprócz tego uła-

twia kommunikacyję rozległa sieć kolei żelaznych, a wybrzeża trzech mórz obfitują w bezpieczne porty. Tak więc ogromny ten kraj mógłby wybornie wyżywić do 300 milionów ludzi; w r. 1860 liczył ich dopiero 34 miliony, między któremi jest przeszło 4 miliony krajowców Indyjan. Biali przez całe półtora wieku staczać musieli z nimi krwawe walki, zanim pokonali ich przemocą i sztuką i zmusili do uznania traktatów, mocą których za wynagrodzeniem odstępywali wielkie przestrzenie w krainie nadatlantyckiej i Mississipi. Rząd Stanów Zjednoczonych uznał wyraźnie prawa Indyjanów do posiadanego przez nich gruntu, a kongres wydał w tym przedmiocie oddzielne rozporządzenia. Pomimo tego, przy szybkim wzroście białej ludności, mianowicie w krajach między Alleganami, Oceanem i zatoką Mexykańską, a na północy nad Hudsonem i wielkiemi jeziorami, nie można się przecież było ustrzedz starć nieprzyjacielskich; postanowiono więc przenieść Indyjan z dawnych siedzib na zachodni brzeg Mississipi i częścią zamówiono ich do poddania się pod tę decyzyję, częściej gwałtem. Powierzchnię kraju Indyjan w Stanach Południowych oceniono na 77 milijonów akrów, a ludność czerwoną tamże na 95,000 głów; dalej mieszkających na północy, na zachód od jeziora Michigan, przeniesionych także niemal wszystkich na drugą stronę rzeki Mississipi na 30,000 głów. Wzrastająca atoli zewsząd oświata i przewaga białych nie zostawi w końcu ludziom kolorowym innego wyboru, jak tylko zginąć, albo zająć się stałem rolnictwem. Przeciwko ludziom spłodzonym przez białych z Indyjanami, czyli tak zwanym Mesticom, w Stanach Zjednoczonych przesądów nie ma; wolno im używać w pełni praw obywatelskich, do czego dotąd jeszcze nie doszli mięszańcy białych i murzynów, czyli Mulaci. Najpierwsi murzyni przybyli do angielskich osad w Północnej Ameryce r. 1645, najprzód do Bostonu. W r. 1670 kupiono pierwszych murzynów w Wirginii. Anglicy, pomimo licznych protestacyj Amerykanów, gorliwie zajmowali się handlem niewolnikami, których w r. 1790 liczono w Stanach Zjednoczonych około 700,000, w r. 1840 półtrzecia miliona, a w r. 1850 już przeszło 3 milijony. Podczas ostatniej wojny domowej instytucyja niewolnictwa w Stanach Południowych (w północnych bowiem już przedtem nie istniała) została przez kongres uroczyście zniesioną, a prawo to po ukończeniu tej wojny utrzymało się w swej mocy. Przeważna liczba resztującej ludności Stanów Zjednoczonych należy do plemienia kaukazkiego; w r. 1860 ludność ta wynosiła 27 milionów, a między nią do 3 milionów Murzynów. Ludność biała składa się prawie w $^5/_8$ częściach z rassy saxońskiej, $^2/_8$ z Niemców i $^1/_8$ z Europejczyków lub ich potomków innych narodowości. Ostatniemi laty przybyło także około 80,000 Chińczyków. Samo się przez się rozumie, że przy takich przestrzeniach i tak mięszanej ludności nie może być na dobre mowy o charakterze narodowym mieszkańców Stanów Zjednoczonych, zwłaszcza że ludność ta z każdym niemal dniem jeszcze wzmaga się świeżem wychodztwem z Europy. Ponieważ jednak liczebnie żywioł anglo-saxoński przemaga, przeto wyrobił się już oddzielny typ ludowy w Ameryce, znany pod ogólną nazwą Yankesa. Głównemi cechami tych ludzi są: uzdolnienia handlowe i techniczne, ruchliwa czynność wielka, chciwość, oszczędność, zamiłowanie w porządku i gospodarności, dowcip, zmysł wynalazczy, przytem w stosunkach handlowych odrębna całkiem moralność, prozaiczna utylitarność, rozmysł i rozwaga, bardzo wydatny brak smaku estetycznego. Obok tego są oni ściśle religijni, milujący nad wszystko wolność polityczną i osobistą niezależność, republikanie od stóp do głowy. Takimi są Amerykanie przedewszystkiem

w sześciu Stanach Nowo-Angielskich; w Stanach Środkowych i północno-zachodnich zmianę sprawiło już rolnictwo, jako główne zajęcie mieszkańców. Południowcy, który do niedawnego czasu posługiwali się niewolnikami, więcej mają przymiotów rodzin arystokratycznych, których po znacznej części są potomkami. Oświata, zwłaszcza w Stanach Północnych, stoi na stopniu dosyć wysokim; urządzenie szkół jest wyłącznie praktyczne. W szkołach ludowych nauka udziela się bezpłatnie; częstokroć jeszcze dodają do niej książki i materyjały piśmienne. Koszta pokryte są z funduszów szkolnych, powstających w różnych gminach z rozmaitych dochodów, albo z osobnych na ten cel podatków. W r. 1860 fundusz szkolny w dwudziestu Stanach wynosił 27 milionów dolarów. W nowych Stanach, utworzonych po ogłoszeniu niepodległości, z gruntów publicznych wydzielono na ten cel około 41 milionów akrów. Uniwersytetów i kollegiów, w r. 1857 było ogółem 193, akademij (po naszemu gimnazyjów) 3,648, szkół elementarnych 51,200. Cały obszar wielkiej Unii rozpada się obecnie na 31 Stanów, 8 terrytoryjów i Okrąg związkowy. Dla łatwiejszego zoryjentowania się przytaczamy tu główniejsze momenta historyczne tej organizacyi. W d. 5 Września r. 1774, w skutek rozdwojenia z krajem macierzystym, zebrał się w Filadelfii kongres 13 kolonij, który w d. 2 Lipca roku 1776 też kolonije ogłosił państwami wolnemi i niezależnemi. Oświadczenie to ogłoszono d. 4 Lipca i ten jest właściwie dzień narodzin Stanów Zjednoczonych. Dnia 9 Września tegoż roku zniesiono nazwę *Osad Zjednoczonych* i nadano im w to miejsce miano *Zjednoczonych Stanów*. W roku następnym, d. 15 Listopada, kongres przyjął «artykuły konfederacyi i wiecznej unii Stanów Zjednoczonych», które przedstawiono do zatwierdzenia prawodawstwom pojedynczych Stanów. Zatwierdzenie to nastąpiło w epoce od r. 1778—1787 i tem samem 13 Stanów związały się w jedność polityczną. Ustawa Unii, obowiązująca jeszcze do dnia dzisiejszego, weszła w działanie d. 4 Marca r. 1789, kiedy ją zatwierdziło już 11 Stanów; Karolina Północna uznała ją w kilka miesięcy później, Rhode-Island zaś dopiero w roku następnym. W porządku daty przystąpienia do Unii pojedyncze jej części są obecnie następujące: 1) Delaware (przyjęcie Unii d. 7 Grudnia r. 1787); 2) Pensylwania (d. 12 Grudnia r. 1787); 3) Newjersey (d. 18 Grudnia r. 1787); 4) Georgia (d. 2 Stycznia r. 1788); 5) Connecticut (d. 9. Stycznia r. 1788); 6) Massachusetts (d. 2 Lutego r. 1788); 7) Maryland (d. 28 Kwietnia roku 1788); 8) Karolina Południowa (d. 23 Maja r. 1788); 9) Newhampshire (d. 21 Czerwca r. 1788); 10) Wirginija (d. 26 Czerwca r. 1788); 11) Newyork (d. 26 Lipca r. 1788); 12) Karolina Północna (d. 21 Marca r. 1789); 13) Rhode-Island (d. 29 Maja r. 1790). Są to tak zwane «trzynaście starych Stanów». Według przywilejów (*chartres*), udzielanych przez królów angielskich osadom Wirginii, Massachssetts, Connecticut, Newyork i Georgii, obszar ich sięgał przez całą Amerykę Północną aż po wybrzeże zachodnie. Natomiast Maryland, Pensylwanij, Delaware, Newjersey, Rhode-Island i Newhampshire powstały powoli z terrytoryjum, które pierwotnie uważano za należące do Wirginii lub Massachussetts; miały one więc granice ściśle z góry oznaczone. Takiemu zapatrywaniu się anglików co do rozległości gruntu osad ku zachodowi opierał się interes francuzów, którzy wszystek kraj położony na zachód od Alleganów zaliczali do swojej kolonii Louisiany, połączonej w stronie północnej z francuzką również Kanadą. Wszakże ta ostatnia. wraz z częścią Louisiany położoną na wschód rz. Missisipi traktatem pokoju r. 1763 dostała się Anglii; tem samem więc pokojem Wersalskim z r. 1783, w którym

Anglija uznała niepodległość trzynastu prowincyj północno-amerykańskich, kraj między górami a rz. Mississipi pozostał się przy tychże prowincyjach. Stare Stany odstąpiły nowy ten nabytek rządowi związkowemu, który r. 1787 uorganizował kraj na północo-wschód rzeki Ohio, a r. 1790 kraj na południo-wschód tejże rzeki jako oddzielne terrytoryja. W r. 1805 Unija, celem zajęcia ujścia Mississipi, nabyła Louisianę, a r. 1819 od Hiszpanii Florydę, żeby od zatoki Meksykańskiej aż do rz. ś. Wawrzyńca nie mieć pośród siebie obcych. Później wcielono kraj po obu brzegach rz. Kolumbii, zdobyto na Mexykanach Texas, Kalifornię i Nowy Mexyk, po czem cały już środek kontynentu północno-amerykańskiego należy do Unii. Że starych trzynastu Stanów, oraz z krajów nowonabytych powstały stopniowo i przyjęte zostały do Unii następujące 18 nowych Stanów: 14) Vermont, utworzony z części Nowego Yorku i Newhampshire, r. 1791; 15) Kentucky, odstąpiony przez Wirginię, r. 1792; 16) Tennessee, oddzielone od Karoliny Północnej, r. 1796: 17) Ohio, najpierwszy Stan utworzony z terytoryjum na północo-wschód od rz. Ohio, odstąpionego przez Wirginię, r. 1802; 18) Louisiana, najbardziej południowa część zwana Orleans, wielkiego kraju nabytego od Francyi, r. 1812; 19) Indiana, część kraju na północno-zachód od Ohio, r. 1816; 20) Mississipi, odstąpiony przez Georgiję i Karolinę południową, r 1817; 21) Illinoci, część kraju na północo-zachód od Ohio, r. 1818; 22) Alatbama, odstąpiona przez Georgiję i Karolinę południową, r. 1819; 23) Maine, odstąpiony przez Massachussetts, r. 1820; 24) Missouri, utworzony z dawnej Louisiany, r. 1821; 25) Arkansas, tak samo, r. 1826; 26) Michigan, z terrytoryjum północno-zachodniego Ohio, r. 1837; 27) Floryda, niegdyś należąca do Hiszpanii, r. 1845; 28) Texas, poprzednio przez lat 10 niepospolita niepodległa, r. 1845; 29) Jowa, dawny kraj Louisiany, r. 1846; 30) Wisconsin, piąty stan utworzony z dawnego terrytoryjum na północo-zachód od rz. Ohio, r. 1848; 31) Kalifornia, odstąpiona przez Mexyk, r. 1850. Uorganizowano oprócz tego jako odrębne terrytoryja: 32) Oregon, r. 1848; 33) Minesota, kraj nad źródłem i wyższym biegiem rzeki Mississipi, r. 1849; 34) Utah, kraj Mormonów, nad wielkiem jez. Słonem; r. 1851; 35) Nowy Mexyk, odstąpiony przez Mexyk nad Gilą i Wyższym Rio Grande, r. 1852; 37) Nebraska, na zachód od rz. Missouri aż do gór Skalistych r. 1854; 38) Kansas, na południe Nebraski, od 40—37° szer. półn., r. 1854; 39) Kraj przesiedlonych na prawy bieg Mississipi pokoleń indyjańskich, pomiędzy Kansas na północy a Texas na południu; 40) Okrąg związkowy Kolumbia, ze stolicą Washingtonem. Okrąg ten zostaje bezpośrednio pod rządem związkowym i nie wysela reprezentantów na kongres. Terrytoryja uorganizowane same wprawdzie nadają ustawy, lecz te potrzebują zatwierdzenia przez kongres; gubernatorów dla nich mianuje prezydent Stanów Zjednoczonych. Pod względem położenia geograficznego, stosunków rękodzielniczych i handlowych, interessów i sympatyj politycznych i t. d., podzielić można cały obszar Unii na rozmaite gruppy: 1) Północno wschód obejmuje część Stanów Nowej Anglii i Maine (stol. Portland), Newhampshire (stol. Concord), Vermont (stol. Montpellier), Massachusetts (stol. Boston), Rhode-Island (stol. Providence i Newport) i Connecticut (stol. Horfford i Newhaverd). 2) Stany środkowe, między Nową Anglią i Starą Wirginiją: Newyork (stol. Albany i Newyork), Newjersey (stol. Trenton), Pensylwanija (stol. Harrisburg), Delaware (stol. Doner), Maryland (stol. Avnapolis) i okrąg Kolumbia (atol. Washington). 3) Stany południowe nad Allantykiem z przeważnym systematem plantacyj dawniej niewolnictwa: Wirginia (stol. Richmond), Karolina Północna (stol.

Raleigh), Karolina Południowa (stol. Columbia), Georgia (stol. Miledgeville) i Floryda (stol. Tallahassee). 4) Stany Południowe nad zatoką Mexykańską, wszystkie (z wyjątkiem tylko jednego Texas) dawniej niewolnicze i plantatorskie: Alabama (stol. Tuscaloza), Mississipi (stol. Jackson), Louisiana (stol. Nowy Orlean), Texas (stol. Austin). 5) Stany południowo-zachodnie, także dawniej niewolnicze, lubo miejsce plantacyj zajmują tu już w znacznej części fermy angielskie: Arkansas (stol. Little-Rock), Missouri (stol. Jefferson) nad prawym, a Tennessee i Kentucky (stol. Frankfurt) nad lewym brzegiem Mississipi. 6) Zachód i północo-zachód, bez niewolnictwa, właściwy śpichrz całego kraju i bardzo sposobny do przemysłu: Ohio (stol. Columbus), Indiana (stol. Indianopolis), Illinois (stol. Springfield), Michigan (stol. Detroit), Wisconsin (stol. Madison), Jowa (stol. Concil-Bluff) i terrytoryjum Minesota. 7) Odległy zachód i kraj nadbrzeżny nad Oceanem Wielkim: terrytoryjum Indyjan, terrytorya Washington, Kansas, Nebraska, Nowy Mexyk, Utah, Oregon i Stan Kalifornijski (stol. San-Francisco). Cały majątek ruchomy i nieruchomy w tych Stanach i terrytoryjach obliczano w r. 1860 na 9,035,780,200 dolarów. Dług publiczny, który w r. 1850 wynosił tylko 216,167,786 dol. i to jeszcze dług po większej części produkcyjny, bo zaciągany na roboty powszechnego pożytku, skutkiem wojny domowej między północą i południem podniósł się o przeszło $2\frac{1}{2}$ razy tyle. Rząd Stanów Zjednoczonych jest republikański i związkowy. Każdy Stan ma swobodę postępowania w sprawach czysto miejscowych według własnego upodobania; dla spraw atoli dotyczących całej Unii istnieje rząd związkowy, zasiadający w Washingtonie, złożony z prezydenta (wybieranego na lat cztery), wiceprezydenta, senatu i izby reprezentantów. Kraje zwane terrytoryjami, rządzone, jak powiedzieliśmy bezpośrednio przez rząd związkowy, gdy ludność ich przechodzi cyfrę 60,000, mają prawo zasiadać na równi z innemi Stanami. Wyznania w Stanach Zjednoczonych dozwolone są wszystkie, przeważnie panującem jednak jest wyznanie reformowane, a w niem najliczniejszemi z pomiędzy wielu jego sekt: prezbyteryjańska, anglikańska i metodystowska. Po nich liczebnie biorąc, idą katolicy rzymscy, kongregacyjonaliści, kwakiery, bracia morawscy i t. d. Pomyślne pod względem finansowym położenie Stanów Zjednoczonych znacznie zostaro zachwianem w skutek kilkoletniej wojny domowej, a co jeszcze ważniejsza, spójność i zgoda panująca dotąd w tej rozległej Rzeczypospolitej, na długo, może nawet na zawsze, zostały rozerwane. Siły produkcyjne kraju i energija narodu są przecież tak wielkie, że co się tyczy ruchu przemysłowego, rolnego i handlowego, rany zadane Stanom Zjednoczonym przez ową wojnę, po części zostały już zabliźnione. Nie rozpisujemy się tu po szczególe o płodach naturalnych tego kraju i odsełamy w tej mierze czytelników do naszych artykułów o *Ameryce* i pojedynczych Stanach (ob.); wiadomości o produktach jego rolniczych i przemysłowych, o jego handlu i innych stosunkach publicznych i prywatnych, w państwie zostającem w tak ustawicznym postępie i zadziwiającem najbardziej kolossalnością wszystkiego tego, czegokolwiek się dotknie, nigdy nie mogą być dokładnemi przy braku źródeł z ostatniej ręki, bo to co przed rokiem już zdumiewało swoim rozmiarem, ginie niemal w porównaniu z tem, do czego doszło obecnie. Sądzimy z tego powodu, iż najwłaściwiej będzie zwrócić uwagę osób zajmujących się porównaniem danych statystycznych, lub potrzebujących szczegółowego jakiego w tej mierze co do Stanów Zjednoczonych wyjaśnienia, na kilka następujących publikacyj, bądz urzędo-

wych, bądź wydawanych staraniem prywatnem, jako to: wychodzący od roku 1830 *American Almanach*, ogłaszany od r. 1853 przez towarzystwo geograficzno-statystyczne w Nowym Yorku *Journal*, Ebelinga, *Die Vereinigten Staaten von Nordamerica* (Hamburg, t. 5, od r. 1793—1816), Mac Gregor, *The progress of America* (Londyn, r. 1847), Haskel i Smith, *Gazetteer of the United States of America* (Nowy York, r. 1850), Tucker, *Progress of the United States* (Nowy York, r. 1850), Fisher, *Progress of the United States of North America* (Nowy York, r. 1857), Story, *Commentary of the constitution of the United States* (Boston, r. 1859, t. 3), oraz liczne opisy podróży pisarzy angielskich, francuzkich i niemieckich. — *Historyja.* Obszerne przestrzenie, tworzące obecnie kraj Stanów Zjednoczonych, zawdzięczają swój występ w dziejach cywilizowanego świata rozwojowi ducha narodowego w Anglii na początku XVII wieku. Kiedy Caboto, Drake, Frobischen i inni śmiali żeglarze odkryli wybrzeża północne Ameryki, a zarazem otworzyli oczy narodowi na ważność osad hiszpańskich w Nowym Świecie, Anglicy uważać zaczęli wody Zachodu za pole wzrostu swojej potęgi, bogactw, niezawisłości politycznej i religijnej. Już za królowej Elzbiety, na cześć której nazwano całe wybrzeże północno-wschodnie (między Akadyją, t. j. Nową Szkocyją i Florydą) Wirginiją, dwóch ludzi przedsiębiorczych, Humphrey Gilbert i Walter Raleigh kilkakrotnie usiłowali założyć w tych stronach osady. Po śmierci Elzbiety powstało staraniem duchownego Hakluyt w Londynie towarzystwo złożone z bogatej szlachty i kupców, któremu nawet dał poparcie chwiejny zwykle w swych przedsięwzięciach Jakób I, dzieląc w Kwietniu r. 1606 wybrzeże północnej Ameryki od 34—46 stopnia szer. półn. na dwie części i odstępując wyzysk i kolonizacyję takowych dwóm kompanijom handlowym, jednej londyńskiej, która otrzymała Wirginię, drugiej założonej w Plymouth, której nadano kraj nazwany przez księcia Wallii Nową Angliją. Wszakże ustawa, jaką król nadał zarazem tym osadom, nie zadowoliła miłości swobody Anglików, lubo przywileje ich w r. 1609 powiększył jeszcze, a mianowicie wielką radę prawodawczą w Londynie składali odtąd członkowie kompanii. W r. 1614 Hollendrzy założyli osady w Nowym Yorku, ktore nazwali Nowemi Niderlandami. Około r. 1620 Purytanie osiedli w Massachusetts; New-Hampshires zwany wówczas Lakoniją, skolonizowano r. 1621. W r. 1627 Delaware zaludniony został przez kolonię szwedzką, zaś Maryland r. 1633, Connecticut r. 1635, a Rhode-Island r. 1628 otrzymały pierwszych mieszkańców skutkiem prześladowań religijnych. Król angielski Karol II darował roku 1662 hrabiemu Clarendon i siedmiu innym magnatom kraj, z którego powstały później obie Karoliny, a r. 1681 Wilhelmowi Penn prowincyję, nazwaną później od niego Pensylwaniją. Roku 1732 kompanija angielska osiadła w Georgii, za panowania Jerzego II. Kiedy nadbrzeża w ten sposób się zaludniały, kraje środkowe również otrzymywały nowych mieszkańców. W roku 1683 francuz de la Salle, wyszedłszy z Kanady, poszedł z biegiem rz. Missisipi i w imieniu Ludwika XIV zajął Luizyjanę; pierwszą osadę Francuzi założyli tu r. 1699. Zachodnia kampanija francuzka założyła r. 1717 Nowy Orleans, a r. 1735 powstało w Indianie miasto Vincenes. Terrytoryjum amerykańskie, podzielone na tyle różnych osad, stało się wnet widownią krwawych wojen. W r. 1754 wybuchła wojna między Anglikami i Francuzami, która trwała lat siedm i w której Francuzi stracili Kanadę, Akadyję i wyspę Cap Breton. Traktat z r. 1763, którzy te straty zatwierdził, pozbawił Francyję oprócz tego na krótki czas Luizyjany na zachód od Missisipi. Od tej

chwili rozpoczyna się nieporozumienie między rządem angielskim a jego osadami w północnej Ameryce, które znacznie powiększone, obłożone zostały nowemi podztkami. Pomimo kilkakrotnych przedstawien, których tłomaczem był Franklim, nałożono w r. **1765** uciążliwe opłaty od stempla, od papieru, od herbaty, szkła i t. d. Wzburzenie wnet się rozeszło, a w r. **1773** Boston pierwsze dał hasło powstania. Roku **1775** zaszła bitwa pod Bunker's Hill, gdzie Anglicy zostali pobici; kongres ustanowił się w Filadelfii i oddał Jerzemu Washington najwyższe dowództwo armii amerykańskiej. Dnia **4** Lipca roku **1776** trzynaście kolonij angielskich ogłosiły się wolnemi i niepodległemi. Po zaciętej wojnie, w której koleje losu nader bywały zmienne, zwycięztwo pod Saratogą (r. **1777**) i poddanie się generała Bourgoyne, nadały powstańcom stanoweżą przewagę. Roku **1778** Francyja zawarła ze Stanami Zjednoczonemi traktat przymierza i silnie im dopomagała w walce przeciw Anglikom, zarówno na lądzie jak na morzu: w bitwach tych odznaczyli się z Francuzów Lafayette, Rochambeau i mnóstwo innych, z Polaków: Kościuszko, Kniaziewicz Niemcewicz Pułaski. Nareszcie w r. **1781** kapitulacyja w Cornvallis zmusiła Angliję do uznania niezawisłości Stanów Zjednoczonych i do przyjęcia pokoju, który podpisano d. **3** Września r. **1783** w Paryżu. Po skończonej wojnie kongres zajął się ułożeniem konstytucyi, przyjętej w r. **1787**, zaś r. **1789** Washington powołany został na urząd przezydenta. Kiedy wybuchła wojna między Francyją i Angliją, Washington pospieszył ogłosić neutralność Stanów Zjednoczonych (r. **1793**), a dzięki tej neutralności powstały liczne ulepszenia w kraju. Terrytoryjum jego zwiększyło się kupnem obszernych ziem zakupionych od pokoleń indyjańskich, oraz nabytkiem Louisiany (r. **1803**). Wszakże w r. 1808 nowe ukazały się nieporozumienia między Angliją i Stanami Zjednoczonemi; w r. **1812** rozpoczęła się wojna, ukończona dopiero r. **1815**. Od tej pory Stany Zjednoczone nie przestały żyć w zgodzie a przynajmniej w pokoju z mocarstwami zagranicznemi, skutkiem czego ich ludność, handel i pomyślność doznały niesłychanego wzrostu. Terrytoryjum ich obok tego powiększone zostało przez Florydę, odstąpioną w r. **1819** przez Hiszpanów, dalej przez Texas, północny Mexyk i Kaliforniję, zabrane r. **1846—48** Mexykanom, ostatnio przez posiadłości rossyjskie w Ameryce północnej, nabyte roku **1867** od Rossyi, oraz wyspy ś. Tomasza i inne osady duńskie, w tymże roku odstąpione przez Daniją. Wprawdzie wojna domowa między Stanami północnemi (wolnemi), a południowemi (w których istniało niewolnictwo czarnych), ciągnąca się od r. **1862**, wstrząsnęła gwałtownie dobrobyt całej rzeczypospolitej, a co gorsza, wykazała całą przepaść, istniejącą pomiędzy charakterami ludności obu tych wielkich części kraju. Prezydent Stanów Zjednoczonych, Abraham Lincoln, stojący przy unii, został zamordowany d. **14** Kwietnia r. **1865**, a jego miejsce zajął wiceprezydent Andrzej Johnson, który wojnę doprowadził do końca przy pomocy zwycięzkich generałów Granta, Shermana i innych; Richmond, stolica południowców, został zdobyty, albo raczej poddany kapitulacyją ich wodza generała Lee w d. **9** Kwietnia tegoż roku; prezydent zaś konfederacyi południowej, Jefferson Davies, wzięty został do niewoli. Do wielkich następstw tej wojny zaliczyć należy zniesienie niewolnictwa na całym obszarze Unii i niesłychane powiększenie długu narodowego. Obecnie kongres w Washingtonie, żądając ucisku zwyciężonych nieprzyjaciół, w ustawicznej zostaje niezgodzie z prezydentem, którego kadencyja kończy się w d. **4** Marca r. **1869**. Na zakończenie podajemy tu jeszcze spis prezydentów rzeczypospolitej, pod których pojedynczemi nazwiskami czy-

telnik *Encyklopedyi* znaleść może bliższe szczegóły, dotyczące dziejów tego kraju: Jerzy Washington, wybrany r. 1789 i po raz wtóry r. 1793; John Adams, wybrany r. 1797, Tomasz Jefferson r. 1801 i po raz wtóry r. 1805; Jakób Madison r. 1809 i po raz wtóry r. 1813; Jakób Monroe r. 1817 i po raz wtóry r. 1821; Jan Quincy Adams, r. 1825; Andrzej Jackson, r. 1829 i po raz wtóry r. 1833; Marcin Van-Buren r. 1837; William Harrison r. 1841, a po nastąpionej jego w r. 1841 śmierci, wiceprezydent Jan Tyler; Jakób Polk r. 1845, Z. Taylor, a po jego śmierci nastąpionej w r. 1850 wiceprezyden Fillmore; Franklin Pierce, wybrany r. 1853 i po raz wtóry r. 1857; Abraham Lincoln r. 1861, po raz wtóry r. 1865, a po nastąpionej jego w r. 1865 śmierci wiceprezydent Andrzej Johnson. *F. H. L.*

Zliczki, ob. *Bartnictwo.*

Złocenie, ob. *Pozłacanie.*

Złocień (*Chrysanthemum* L.), rodzaj roślin złożonych, u Linneusza należący do klassy dziewiętnastej, to jest zrosłogłówkowych (*Syngenesia*), rzędu promienistych, składa się z wielkiej liczby gatunków roślin zielnych, rocznych lub trwałych, mających liście naprzemianległe, pojedyńcze mocniej lub słabiej ząbkowane. Kielichokrywa kwiatowa jest półkulista, złożona z łusek dachówkowatoułożonych, skórzastych; kwiatki promienisto ułożone; okrężne jednopłciowe samicze; środkowe dwupłciowe, w wierzchołku prawie zawsze ucięte; owoc jajkowaty, ściśniony, podłużnie rówkowany i pozbawiony błon i włosków. Gatunkiem najpowszechniej znanym jest: *Złocień łąkowy* albo *pospolity* (*Chr. Leucanthemum* L.), będący zielem o korzeniu trwałym, bardzo pospolitym po łąkach gdzie kwitnie latem. Łodyga na 1—2 stóp wysoka, u góry gałęzista podłużnie rowkowana, ma liście ją obejmujące podługowate nieco zwężone, na brzegach piłkowane. W dolnej części łodygi liście są opatrzone pochewkowatemi ogonkami. Kwiaty wielkie, piękne, osadzone na końcach gałązek, w których kwiatki środkowe są złociste żółte, okrężne zaś białe. Odróżniają kilka odmian tego gatunku. Znajduje się prawie w całej Europie, po łąkach, polach i polanach leśnych. Najpiękniejszym z gatunków egzotycznych, pielęgnowanym częstokroć po ogrodach, jest: *Złocień indyjski* (*Chr. indium* L.). Sprowadzony do Marsylii z Chin w r. 1789 przez pewnego negocyjanta, został hodowany w paryzkim ogrodzie roślin w r. 1790 i ztąd upowszechniła się w Europie. Jest to krzew, którego łodyga bywa na 3—4 stóp wysoka; liście ze spodu białawe, są głęboko powycinane. Kwiaty wielkie, zebrane na wierzchołkach gałęzi łodygi, tworzą rodzaj kity; są one ciemno-purpurowe, różowe, białe, żółte lub pomarańczowe.

Złoczew, miasto w gub. Kaliskiej, w pow. Sieradzkim położone, od Sieradza wiorst 21 odległe. Własność niegdyś rodziny Ruszkowskich, później Małachowskich, a w końcu Tarnowskich. W r. 1808 spalone przez pożar zwolna się znowu odbudowało. Kościół parafialny tutejszy murowany, założony w r. 1601 przez Andrzeja Ruszkowskiego miecznika kaliskiego, dotąd w całości bez zmiany dochowuje się. Drugi zaś kościół z klasztorem po ks. bernardynach wystawiony przez tegoż dziedzica fundatora w r. 1600, po spaleniu się odbudowany został od fundamentów w r. 1810 ze składek pobożnych. Miasto liczy teraz mieszkańców 1,890, pomiędzy tymi żydów 1,164, domów murowanych ma 2, drewnianych 88, ubezpieczonych na summę rsr. 48,690. Jest tu magistrat, stacyja pocztowa, jarmarków odbywa się 6 w roku.

Złoczów, miasto dawniej w województwie Ruskiem, ziemi Lwowskiej, obecnie w Galicyi, obwodzie Złoczowskim nad wielkim stawem położone,

w końcu XV wieku wraz z licznemi włościami należało do znakomitej rodziny Sienińskich. Roku 1523 otrzymało za staraniem Stanisława Sienińskiego z Oleśka prawo magdeburgskie od Zygmunta I. Później przeszło w posiadanie Górków; następnie właścicielami tej majętności byli Daniłowicze, od których nabył ją około r. 1630 Jakób Sobieski, ojciec króla obrońcy chrześcijaństwa. Miasto miało być kiedyś murami i wałami opasane, za którem na wzgórku utrzymuje się dotąd zamek, wewnątrz zupełnie w nowszych czasach przerobiony; otaczające go jednak warowne mury ze swojemi fossami, basztami i bramami stoją dotąd nietknięte i dać mogą wyobrażenie warownych zamków z XVI i XVII stulecia i dla tego zasługują na staranne zachowanie. Służyło wówczas za pobyt tatarskim i tureckim więźniom; mieszczanie doznając bliższej opieki króla, byli wprawdzie zamożni, lecz w ciągłej zostawali trwodze, tatarzy bowiem kilkakrotnie okolice pustoszyli. W tym zamku w r. 1690 jesienną porą król Jan właśnie obiadował, kiedy nagle wielka ćma tatarów opadłszy zamek, byłaby takowy niechybnie wraz z królem zajęła, gdyby nie przytomność umysłu hetmana Jabłonowskiego, który z garstką walecznych wpadłszy, króla i zamek z niebezpieczeństwa uwolnił (*Biblioteka Ossolińskich* tom VIII, str. 371). Królewicz Jakób Sobieski, czasami tu przemieszkując, r. 1732 okazale podejmował Tomasza Wolskiego sławnego podróżnika i walecznego admirała floty papiezkiej. Po zgonie królewicza, przeszły dobra tutejsze do spokrewnionych książąt Radziwiłłów; opuszczony zamek niszczeć począł, zmiany zaś polityczne r. 1772 zgubny wywarły wpływ na mieszkańców trudniących się handlem i kupiectwem. List arcybiskupa lwowskiego Jana Skarbka do królewicza Jakóba Sobieskiego, datowany ze Lwowa d. 20 Października r. 1730 wskazuje, o czem nie wiedział Łukaszewicz ani Starożytna Polska, że fundatorem pijarów złoczowskich był królewicz Jakób. Arcybiskup uwielbia zamiar fundowania Pijarów, akceptuje go i «według zwyczaju praktyki odsyłam z strony mojej konsens, któremu nikt opponować się nie może, ile w takowej odległości od szkół tutejszych lwowskich i w takowem miejscu ta fundacyja ma być, gdzie wielu bliższym do nauk może być wygoda.» Przewiduje niechęci jezuitów, ale powiada, że gdyby chcieli stawić na prawdę upór, to «przeciw temu znalazłby się sposób ad effectuanda opera pietatis.» Oprócz zniesionego zgromadzenia Pijarskiego, pozostała fara, klasztor reformatów i kościół bazylijanów za miastem; Rusini mają dwie murowane cerkwie, Ormijanie kościół parafijalny, żydzi bużnicę. Według podania, istnieć miały podziemne do wycieczek lochy na pół mili długości, a co większa, po pod staw ciągnące się. W Złoczowie znajduje się urząd obwodowy, magistrat i szkoła normalna. *C. B.*

Złoć (*Gagea* Salisb.), jestto nazwa pewnej roślinki cebulkowej (*Liliaceae*), bardzo pospolitej u nas wszędzie po polach, łąkach, gajach i zaroślach. Jawi się ona zazwyczaj w trzech gatunkach, to jest jako *Gagea lutea* Schult., *G. minima* Schult. i *G. arvensis* Schult., wszystkie kwitną na początku Kwietnia, pięknemi żółtemi kwiateczkami. Cebulkę ma pojedynczą (*G. lutea*), podwójną (*G. arvensis*) lub liczne drobne cebuleczki pod każdym okazem (*G. minima*), a w ogóle jest roślinką drobną, dosyć piękną. Dawniej cebuleczki te pod nazwą korzeni złociowych (*radices Ornithogalli*), mających smak słodkawo-kleisty zadawano w odwarze na wymioty, zwlaszcza dzieciom w konwulsyjach; także przykładano na wrzody toczące, lecz dziś środek ten leczniczy zupełnie zarzucono, podobnie wielu innym roślinom. Złoć przeto należy teraz tylko do roślinek bardzo przyjemnych, wczesno-wiosennych, zdobiących naszą

ziemię z kilkunastu innemi rodzajami, pod te czasy kwitnącemi, to jest wówczas na wiosnę, kiedy jeszcze po większej części cała roślinność pozostaje w uśpieniu. *F. Be..*

Złodziejski język. Złodzieje mają oddzielną mowę, której nikt nie wyzumie, nie będąc do ich cechu wtajemniczonym. Język ich składa się z zrorazów polskich, ale każdy ma zupełnie inne znaczenie, od powszechnie znanego. Śledztwa sądów kryminalnych, wykryły znaczną ich liczbę i w części odsłoniły nam mowę tych przestępców. Józef Dzieszkowski (ob.) i Jan Kanty Gregorowicz w powieściach swych wiele podali wyrazów z języka złodziejskiego, *Encyklopedyja* w pierwszych tomach podało ich niemało. Teraz Karol Estrejcher, podał do *Gazety Polskiej* rozprawę obejmującą zbiór ich, o ile być może na teraz zupełny, która wyszła w oddzielnych odbitkach roku 1867. *K. Wł. W.*

Złodziejstwo. Siódme przykazanie boskie: Nie kradnij, zakazuje dwóch rzeczy: przyswajać sobie cudzej własności niesprawiedliwie; zatrzymywać jej z wiadomością. Apostoł św. Paweł mówi że: «Ani złodzieje, ani drapieżce nieposiędą królestwa Bożego (I *Korynt*, 6, 10). Pan Bóg zakazuje przyswajać cudzej własności niesprawiedliwie, nie masz zatem niesprawiedliwości względem tego, kto dobrowolnie zgadza się na stratę, której doświadcza, ponieważ tem samem zrzeka się swojego prawa, nie jest więc grzechem przeciw siódmemu przykazaniu brać lub unosić rzecz jaką, za zgodą zupełnie dobrowolną tego, do kogo rzecz wspomniona należy, *scienti et volenti non fit injuria*, lub jeżeli jest słuszny powód do mniemania, że się on temu nie sprzeciwia. Przykazanie siódme zakazuje zatrzymywać cudzej własności z wiadomością, to jest wiedząc, dobrze że ona do mnie nie należy; bo gdy nie wiemy że jest to cudza własność, nie jest grzechem zatrzymywać ją. Do tych więc jedynie którzy zatrzymują rzecz, o której dobrze wiedzą że do nich nie należy stosują się następujące słowa: «Żywotem żyć będziesz, gdy będziesz pokutę czynił z grzechu swego i łupieżstwa (*Ezechijel*. 33, 13—15). A także słowa ś. Augustyna: «Grzech nie może być odpuszczony, jeżeli zwróconem niebędzie to, co zostało przywłaszczonem. Czyn człowieka, który potajemnie przyswaja cudzą rzecz wbrew woli tego kto ją posiada, nazywa się kradzieżą czyli złodziejstwem; kradzież rzeczy świętej lub nieświętej, ale w miejscu świętem, nie jest prostem złodziejstwem, ale świętokradzkiem. Kradzież jest grzechem śmiertelnym z natury swojej. Przywłaszczeniem cudzej własności jest także oszustwo, jakiego dopuszczają się kupcy oszukując na wadze i wartości swoich towarów. Robotnicy i słudzy, którzy przez lenistwo i niedbałość nie pracują lub źle wykonywają daną im robotę, przywłaszczają cudzą własność, biorą zapłatę na którą nie zasłużyli. Przywłaszcza się jeszcze cudza własność lichwą, to jest wygórowanym, przeciwnym prawu procentem od summy pożyczonej. Nie weźmiesz lichwy od brata swego, ani więcej niż ci dał (Mojżesz, *Levit*. 25, 35). Jeśli pieniędzy pożyczysz ludowi memu ubogiemu, który mieszka z tobą, nie będziesz mu przynaglał, jako wyciągacz ani lichwami uciśniesz (*Exod*. 22, 25). Bratu twemu tego czego mu potrzeba bez lichwy pożyczysz (*Deutor*. 23, 20).

Złorzeczenia, są to słowa gniewu lub złości, któremi życzymy bliźniemu albo sobie śmierci, potępienia lub innego jakiego nieszczęścia. Złorzeczenie jest przeciwnem błogosławieństwu: błogosławić kogo jestto życzyć mu dobrze, jestto prosić Boga aby był nań łaskaw; złorzeczyć komu jestto go przeklinać, życzyć mu nieszczęścia. Złorzeczenia są wielkim grzechem: ponieważ

są wbrew przeciwne miłości, życząc źle bliźniemu albo sobie; ponieważ obrażają w sposób najkrwawszy serce Pana Boga, serce najlepszego z ojców, wywołując jego wszechmocność przeciw stworzeniom które umiłował. Złorzeczenia ojców i matek przeciw swym dzieciom, są występniejsze od innych z powodu towarzyszącego im zgorszenia i wbrew są przeciwne miłości i przywiązaniu, jakie rodzice mieć powinni do tych, którym dali życie.

Złoślina, ob. *Upas.*

Złota bulla, ob. *Bulla złota.*

Złota liczba, ob. *Liczba złota.*

Złota orda, ob. *Horda.*

Złota rybka, ob. *Karaś.*

Złota wolność (herb). Na tarczy dwa węże splecione z sobą w kształcie ósemki: pomiędzy niemi krzyż. Nie masz w tym herbie ani hełmu ani nad nim ozdób żadnych.

Złote runo, tak w starożynej Mytologii greckiej nazywa się runo barana, przysłane przez Jowisza Phryxesowi, synowi Athamasa, spotwarzonemu przez zakochaną w nim macochę. Chcąc się uchronić zemsty zwiedzionego ojca, Phryxas wraz z siostrą swoją Hellą uciekł na baranie do Kolchidy, gdzie złote jego runo ofiarował Marsowi. Tu strzegły runa straszliwy smok i ziejące ogniem byki. Około r. 1330, król tessalski Pelias, chcąc się pozbyć pretendenta do tronu swojego synowca Jazona (ob.), namówił tegoż do zdobycia runa; stanęła skutkiem tego wyprawa, od okrętu Argos, na którym została przedsięwziętą, zwana wyprawą Argonautów (ob.), która przy pomocy Medei, córki króla kolchijskiego Eetesa, istotnie runo złote zabrała i do Grecyi sprowadziła. *F. H. L.*

Złotego runa order, ustanowiony r. 1429 przez Filipa Dobrego, księcia burgundzkiego, w Bruges, na cześć jednej z jego kochanek. Początkowo order ten miał tylko 31 kawalerów, licząc w to samego księcia, który był jego wielkim mistrzem. Po wygaśnięciu domu burgundzkiego, wielkiemi mistrzami byli panujący z rodziny austryjackiej. Karol V przeniósł order ten do Hiszpanii, przy której pozostawił go pokój utrechcki w osobie króla Filipa V, który przed wstąpieniem na tron nosił tytuł księcia burgundzkiego; cesarz jednak nie chciał zrzec się swojego prawa i od tej pory order Złotego Runa udzielany bywa i przez cesarzy niemieckich (później austryjackich) i przez królów hiszpańskich. Insygniami są: łańcuch złoty, którego ozdoby tworzą kształt litery *B* (Burgundyja) i krzemienie z których wyskakują iskry; na łańcuchu wisi runo złote. Napoleon I ustanowił w r. 1809 order *Trzech Run Złotych,* jako nagrodę zasług cywilnych i wojskowych, ale order ten miał tylko krótką trwałość. *F. H. L.*

Złote wybrzeże, pas Gwinei Północnej czyli Wyższej, między wybrzeżem Kości Słoniowej od zachodu, niewolniczem od Wschodu, od rzeki Ankobry i przylądka Apollonii aż do rz. Wolty i przylądka ś. Pawła; ma długości mil około 70, na brzegach, licznie powcinanych, jest płaskie i piaszczyste, dalej ku środkowi pagórkowate i bardzo żyzne, w głębi zaś, mało dotąd zbadanej, poprzerzynane lesistem pasmem gór. Wybrzeże to nazwane jest złotem od tego kruszcu, który obok innych produktów południowo-afrykańskich głównym jest tu artykułem handlowym, skutkiem czego też Europejczycy szczególną na to wybrzeże zwrócili uwagę i tu się najwięcej osiedlili. Krajowcy są Murzynami po większej części z potężnego plemienia Arzontów (ob.). Z małych królestw murzyńskich, na wybrzeżach których osiedli Eu-

ropejczycy, oprócz Arzontów najznaczniejsze są: *Axim*, z hollenderską faktoryją tegoż nazwiske i z portem ś. Antoniego, nad ujściem Ankobry, oraz *Fonti* z miastem i portem *Elmina*, stolicą Hollendrów, zbudowaną r. 1482 przez Portugalczyków pod imieniem *S. Jerzego della Mina*, a odstąpioną Hollendrom r. 1637, oraz z fortecą *Cape-Coust-Castle* czyli *Cabo-Corso*, stolicą osad angielskich, do których należą jeszcze stacyje i porty: Dix Cove, Succandi, Comenda, Annamaboe, Tautam, Winnebah i Accra. Do posiadłości hollenderskich, ocenionych tu i na wybrzeżu Niemieckiem na 150 mil kw. z 150,000 mieszk., albo też (stosownie do tego, czy liczy się do nich więcej lub mniej krajów murzyńskich) na 300 mil kwadr. i 300,000 mieszk.; należy także warownia *Hollandia*, założona pod nazwiskiem *Friedrichsberg* czyli *Brandenburg* przez wielkiego elektora Fryderyka Wilhelma dla brandenburgskiej kompanii handlowej, lecz sprzedanej już r. 1720, wraz z dwiema sąsiedniemi warowniami Accoda i Bontrie Hollendrom przez króla Fryderyka Wilhelma I.

Złotej Ostrogi order, ob. *Ostroga*.

Złotka, (*Galbula* Briss.). Rodzaj ptaków dwuparzystopalcowych czyli łażących, z postaci bardzo podobnych do Zimorodków, a mianowicie do niektórych gatunków amerykańskich. U dawniejszych autorów mieszczone były w rodzaju Alcedo, u innych między dzięciołami, lecz już Brisson i Latham osobny dla nich rodzaj utworzyli. Ptaki te po większej części ozdobione są metalicznym połyskiem; mieszkają w Ameryce zwrotnikowej, trzymając się lasów błotnistych; po drzewach nie pełzają, gniazda zaś sztuczne na niskich gałęziach umieszczają; wyłącznie są owadożerne, głos mają dosyć przyjemny. Znanych jest około dziesięciu gatunków. *Wł. T.*

Złotnictwo. Złotnikami nazywamy zarówno fabrykanta, który wyrabia przedmioty złote i srebrne i kupca, który niemi handluje. Złotnictwo jest sztuką wyrabiania rozmaitych przedmiotów do użytku i ozdoby służących, ze złota i srebra. Początek złotnictwa sięga najdawniejszych czasów, lecz bogactwa i zbytek wpłynęły wiele na udoskonalenie tej sztuki. Z pism Mojżesza i Homera przekonywamy się, że złotnictwo już za ich czasów istniało, a nawet znajdowało się na dość wysokim stopniu doskonałości. Pismo święte mówi, że Izraelici zmuszeni do opuszczenia Egiptu, pożyczyli wiele naczyń srebrnych i złotych Egipcyjanom i że znajdując się na pustyni, ofiarowali pierścienie, zausznice i inne ozdoby na naczynia święte. Mojżesz, powiada Biblija, przerobił wszystkie te kosztowności na przedmioty poświęcone czci Boga; największa część ich była ze złota, a niektóre odznaczały się znakomitem wykończeniem. Wcześnie też złotnictwo było uprawiane w Azyi i Grecyi; Homer w Odyssei podaje, że Helena, żona Menelausa, otrzymała w darze kądziel złotą i wspaniały kosz srebrny, którego brzegi były ze złota bardzo starannie wyrobione. Midas, według podania historyi, wymierzał sprawiedliwość z tronu godnego zdobić świątynią delficką: broń niektórych wodzów z wojny trojańskiej miała być ze złota. Tarcza Achillesa, o której Homer wspomina, dowodzi, że złotnicy owych czasów umieli na metalach przedstawiać przedmioty rozmaitych kolorów. W Rzymie sztuka złotnicza jako też rzeźbienie i cyzelowanie metalów była wysoce cenione; lecz kiedy Saracenowie zaleli Europę, wszystkie sztuki piękne chroniąc się przed barbarzyństwem, szukały przytułku w innych częściach Europy. Po odkryciu Ameryki, które sprowadziło powiększenie ilości złota i srebra, sztuka złotnicza szybko doskonalić się zaczęła, co nadto przypisać należy postępom w rysunku. Złotnictwo przedewszystkiem na wysokim szczeblu stanęło we Francyi, gdzie Ballin, Launay, Ger-

main, Odiot, Froment-Meurice i t. p. pozostawili prawdziwe arcydzieła w tym rodzaju. Od tego czasu palma pierwszeństwa pozostała we Francyi i wyroby złotnicze francuzkie odznaczają się smakiem, trwałością i dobrocią materyjałów. Produkcyja złotnicza Francyi wynosi około 60,000,000 franków rocznie. Za naśladowania wyrobów złotniczych uważać należy wyroby platerowane i otrzymane drogą galwanoplastyki (ob. *Galwanoplastyka* i *Platerowanie*). Według przepisów u nas obowiązujących wyroby złote i srebrne powinny być próby 84, t. j.; w 96 cz. metalu na wyrób przeznaczonego, zawierać się ma 84 cz. czystego złota lub srebra a 12 cz. domieszki. Dla przestrzegania tego przepisu, ustanowione są probiernie ze strony rządu, w których stemplują wyroby przed puszczeniem ich do handlu, po przekonaniu się o należytej czystości metalu.

Złoto. Znak chemiczny *Au*, równoważnik 196. Metal ten zwany szlachetnym z powodu, że pod wpływem różnych działaczów atmosferycznych nie doznaje żadnej zmiany i nie ulega rdzewieniu i śniedzeniu jak inne metale, już w najgłębszej starożytności był znanym, znajdujemy już bowiem o niem podania w pismach starożytnych pisarzy. To wczesne poznanie złota, łatwo wytłomaczyć się daje tem, iż metal ten znajduje się w stanie rodzimym, t. j., wolny w stanie metalicznym; oraz że jest w przyrodzie dosyć upowszechniony, lubo nigdy w tak znacznych ilościach jak niektóre inne metale się nie znajdują, a bryły do kilkudziesięciu funtów ważące do wielkich rzadkości należą (ob. *Pepit*). Złoto rodzime natrafianem bywa w sześcianach, ośmiościanach, czworościanach, lub kombinacyjach tych form krystalicznych, nierównie częściej wszakże znajduje się w kaztałtach tak zwanych; dendrytycznych, albo w postaci włókien rozmaicie poplątanych, zwykle nie gładkich, lecz ząbkowanych i w ogóle nierównych, w formie blaszek, listków, łuszczek okrągławych, lub płaskich ziarn, wreszcie w formie piasku mniej lub więcej drobnego, oraz kawałków nieforemnych zwykle tępo zaokrąglonych, w skutek toczenia przez wodę z rozmaitemi twardemi massami mineralnemi. Kolor złota rodzimego jest w ogóle żółty, mosiężny lub spiżowy, a rozłam najczęściej haczykowaty; blask metaliczny złota rodzimego jest mniej lub więcej świetny, zależy bowiem od gładkości jego powierzchni. Złoto naturalne, rodzime, prawie nigdy nie jest czyste, lecz zwykle z innemi metalami a szczególniej ze srebrem połączone, znajduje się także w połączeniu z rodem, palladem oraz z tellurem. Znajdujemy je wkrapiane w skaliste złoże, jak np. w syenicie, porfirze, szarej wacce, łupku hornblendowym, wraz z kwarcem, pirytem, blendą, srebrem rodzimem i rudami miedzi i ołowiu; częściej wszakże złoto bywa rozsiane w tak zwanej krainie napływowej, t. j. w rozsypiskach ze zwietrzenia i rozkruszenia wspomnionych skał pochodzących, w piasku kwarcowym, gliniastym i zawierającym żelazo, w związkach z otlenienia połączeń pierwotnie znajdujących się pozostałych. W Europie złoto znajduje się w małej ilości najwięcej w kopalniach Węgier i Siedmiogrodu, w mniejszej w Niemczech w kopalniach oraz w niektórych rzekach, jak w piasku Renu, Dunaju i t. d. a najobfitsze kopalnie znajdują się na wschodniej pochyłości Uralu. Więcej złota dostarcza Afryka w postaci piasku złotego, drogą handlową otrzymywanego, a jeszcze więcej otrzymuje się z kopalń Azyjatyckich, mianowicie Syberyjskich i innych, największą wszakże ilość złota wydają kopalnie Ameryki i Australii, znajdujące się w Meksyku, Chili, Brazylii, Peru, Kalifornii, Nowej Zelandyi i innych krajach. Czyste złoto ma właściwy mu kolor żółty i świetny blask metaliczny a ciężar właściwy złota topionego jest 19,20—

19,31, w stanie zbitym 19,3—19,4, zaś ciężar właściwy proszku złotego otrzymanego przez strącenie roztworów złota siarczanem żelaza czyli koperwasem jest 19,75—29,68. Punkt topliwości złota oznaczają blisko na 1,100°, jest ono bowiem łatwiej topliwe niż srebro, a trudniej niż miedź. Szczególniej wszakże godną jest uwagi nadzwyczajna ciągłość i podzielność złota; jeden bowiem gram tego metalu może być zamieniony na drut 500 stóp długi, a grubość listka złota malarskiego (ob.) wynosi $^1/_{100000}$ część cala, lecz złoto jeszcze daleko cieniej rozciągniętem być może, mianowicie przy pozłacaniach, tak że grubość powłoki wynosi tylko $^1/_{370000}$ części a nawet $^1/_{12000000}$ część cala. Podzielność złota do wysokiego dochodzi stopnia, przez różne bowiem działania chemiczne otrzymać można złoto w postaci proszku czarnobrunatnego, który wcale blasku metalicznego nie posiada, a listki złota malarskiego są już tak cienkie, że światło przez nie przechodzi, co łatwo okazać wziąwszy listek złota malarskiego między dwie tafelki szklane i umieściwszy je wprost promieni słonecznych, naówczas światło przechodzi w kolorze zielonym. Sposoby otrzymywania złota w różnych miejscach są rozmaite. Największa jego ilość otrzymuje się z mass mineralnych napływowych lub ze zwietrzałych rozsypisk skał, przez wymywanie i odpławienie; jeżeli zaś złoto znajduje się w twardych massach mineralnych, te muszą być pierwej pokruszone i sproszkowane, poczem dopiero poddają się odpławieniu; a kiedy massa mineralna jest ubogą, t. j. mało złota zawiera, natenczas wymywanie łączy się z amalgamacyją (ob.). W tym celu ruda złota rozdrobiona a niekiedy poprzednio prażona długi czas miesza się z wodą i rtęcią w przyrządach mechanicznych właściwej budowy, kształtu beczkowego, przez co powstaje amalgamat złota, z którego oddala się nadmiar rtęci przez wyciskanie w workach z miękkiej skóry lub gęstej i mocnej tkaniny, a z pozostałej stałej massy rtęć odpędza przez destylacyję w naczyniach zamkniętych. Można także otrzymać złoto przez wytopienie go z tak zwanego piasku złotego, przy czem otrzymuje się czasem do 30 razy więcej złota niż przez odpławianie. W tym celu piasek żelazisty topi się w piecach wysokich z właściwemi topnikami, mianowicie wapnem, a otrzymane żelazo całą ilość złota zawierające, rozpuszcza się w kwasie siarczanym, przyczem złoto metaliczne w postaci proszku czarnego pozostaje. Postępowanie to, prawdopodobnie z powodu znacznych kosztów, nie jest używanem. Otrzymanie złota z rud zawierających siarkę i arsen, wraz z innemi metalami, ma miejsce przez właściwą robotę mającą na celu zebranie złota z wyprażonej poprzednio rudy, przez jej wytopienie z właściwemi topnikami, w tak zwanym pośrednim produkcie hutniczym, np. czarnomiedzi i t. p., który stosownie do jego natury, niekiedy po wyprażeniu topi się z glejtą (ob.) lub ołowiem metalicznym, a z otrzymanego ołowiu otrzymuje się złoto przez robotę zwaną odciąganiem czyli odciągiem (ob. *Srebro*). Z rud złota ubogich można także otrzymać złoto działaniem wody chlorowej (ob. *Chlor*), lub zakwaszonego roztworu chlorku wapna, a następnie rozpuszczone złoto strącając koperwasem żelaznym. Rozmaitemi sposobami otrzymane złoto metaliczne zawiera w sobie zwykłe domieszania obcych metalów a szczególniej srebra, od których oczyszcza się różnemi sposobami a mianowicie: **1)** przez stopienie z siarkiem antymonawym czyli antimonium crudum (ob. *Antymon)* i oddzielenie złota od antymonu za pomocą odciągu (ob. *Srebro*). **2)** przez topienie złota z siarką z którą się ono bezpośrednio nie łączy. **3)** przez tak zwaną cementacyję t. j. wypalanie złota rozwalcowanego na blaszki z mieszaniną mączki ceglanej, soli kuchennej i wypalanego koperwasu żelaznego,

w skutku czego wywiązujący się chlor tworzy ze srebrem chlorek srebra, który się topi i wsiąka w massę ceglaną. 4) przez tak zwaną kwartacyję (ob.). 5) przez tak zwaną affinacyję (ob.), która obecnie najczęściej się używa. Do otrzymania złota chemicznie czystego rozpuszcza się je w wodzie królewskiej roztwór paruje do suchości, otrzymany chlornik złota rozpuszcza się w wodzie i z tego ostatniego roztworu strąca złoto roztworem koperwasu żelaznego, w postaci proszku brunatnego. Do tego rodzaju redukcyi używa się także kwas szczawiowy lub chlorek antymonawy. Użycie złota na rozmaite wyroby, naczynia, ozdoby jubilerskie, monety, do różnego rodzaju pozłacania powszechnie jest znane, wszakże czyste złoto jako zbyt miękkie do tych celów zwykle się nie używa, wyjąwszy do wyrobu złota malarskiego (ob.) oraz do malowania na szkle i porcelanie i otrzymywania preparatów chemicznych, powszechnie zaś służy do tego złoto w połączeniu z miedzią i pewną ilością srebra, któraто mieszanina jest daleko twardsza niż złoto czyste. Ponieważ w takich alijażach złoto tylko uważa się za metal mający wartość, przeto oznaczenie stosunku jego do całej massy jest niezmiernie ważnem i nazywa sie próbą złota (ob. *Próby metali drogich*). Według przepisów u nas obowiązyjących, wszelkie wyroby złote krajowe i zagraniczne większej wagi od jednego zołotnika nie mogą mieć próby niższej niż 84 i w tym celu są odsyłane do probierni gdzie po wyprobowaniu są stemplowane. Tylko drobne wyroby do 1-go zołotnika wagi mogą być niższej próby. — *Związki złota.* Złoto nie łączy się z tlenem (ob.) bezpośrednio w żadnej temperaturze; kwasy: solny (ob. *Chlor*), azotny (ob. *Azot*), i siarczany nie działają na nie, rozpuszcza je tylko woda królewska w postaci chlorniku złota; dla tego złoto rozpuścić się może w kwasie solnym, gdy do niego dodamy ciał przez działanie których wywiązać się może chlor, np. braunsztejnu, kwasu chromnego (ob. *Chrom*), chlor bowiem i brom łączą się ze złotem bezpośrednio nawet na zimno, jod zaś wywiera tylko słabe działanie. Z siarką nie łączy się złoto w żadnej temperaturze, siarkowodoru nie rozkłada, lecz topione z wielosiarkami alkalicznemi łączy się z ich siarką, tworząc przytem siarkozłotany alkaliczne, w których siarnik złota gra rolę siarkokwasu. Alkalija, węglany i azotany alkaliczne topione ze złotem nie działają chemicznie na złoto. Z tlenem złoto wydaje dwa związki: tlenek złota Au_2O i tlennik złota Au_2O_3, inaczej kwasem złotnym zwany. Są to połączenia nierozpuszczalne w wodzie, które otrzymuje się z odpowiednich chlorków działaniem węglanów alkalicznych. Z siarką złoto wydaje dwa połączenia odpowiednie w składzie tlenowym, które otrzymują się działaniem siarkowodoru na roztwór chlorniku złota. Z chlorem złoto tworzy również dwa związki, z których tylko chlornik złota $Au_2 Cl_3$ jest w wodzie rozpuszczalny, zaś chlorek złota $Au_2 Cl$ nierozpuszczalny. Pierwszy otrzymuje się przez rozpuszczenie złota w wodzie królewskiej i odparowanie roztworu, a ostatni otrzymuje się z pierwszego przez ogrzanie do 200^0 około. Chlornik złota z chlorkami alkalicznemi daje chlorozłotany, tak jak kwas złotny, złotany. Związki złota z cyanem odpowiednie innym znane są w połączeniu z cyankiem potassu, jako połączenia rozpuszczalne i krystalizujące, roztwory ich używają się do pozłacania (ob.) galwanicznego. Z pomiędzy użytecznych związków złota ważną jest tak zwana *purpura Kassjusza*, którą się otrzymuje w postaci brunatnego, purpurowego lub czarnego proszku, działaniem chlorku cyny lub cyny metalicznej na roztwór chlorniku złota. Mniemania o wewnętrznej budowie chemicznej tego związku nie są jeszcze ustalone. Roczna produkcyja złota w ostatnich

kilkudziesięciu latach w skutek odkrycia złota w Kalifornii Brytyjskiej, Kolumbii, Nowej Zelandyi i w innych krajach, niezmiernie wysoko się podniosła, albowiem gdy przed temi odkryciami szacowano ją w r. 1846 na 62,000,000 dollarów rocznie, w roku 1863 szacują wartość całkowitej rocznej produkcyi na 271,000,000 dollarów. Roczne zużycie srebra i złota w sztukach i przez wycieranie się monety Macculloch szacuje na 28,300.000 funtów szterlingów. Wartość złota w stosunku do wartości srebra jest przeszło 15 razy większą i zniża się lub podwyższa stosownie do obfitości obu metalów, ich większego lub mniejszego żądania, oraz zewnętrznych okoliczności, które na ich cenę wpływają. W Frankfurcie według urzędowych notowań giełdowych poczawszy od r. 1844—1856 najniższa cena jednej marki (ob.) złota była w r. 1852 i wynosiła 370 florenów a najwyższa w latach 1849 i 1850 kiedy wynosiła 386 florenów, średnia zaś cena tego metalu w ciągu lat wyżej podanych wypada na 378 florenów. Wysoka wartośc złota i srebra, niegdyś za najważniejsze źródła bogactwa uważanych, już w starożytności wywołały myśl otrzymywania ich sztuką, przez przemianę tak zwanych nieszlachetnych metali na złoto szczególniej, co dało początek tak zwanej *alchemii* (ob.), do niezbyt dawnych czasów wielkie zajęcie obudzającej. *T. C.*

Złoto malarskie. Prawdziwe złoto malarskie otrzymuje się przez rozbicie czystego złota na nadzwyczaj cienkie listki, za powiewem wiatru ulatujące; co osiąga się tym sposobem, że sztabka złota walcuje się najprzód na cienką blaszkę, z której wycinają się małe czworokątne kawałki i te najprzód między kawałkami pargaminu, następnie między nadzwyczaj cienką błoną zwierzęcą, tak cienko jak wyżej wspomniano, młotami rozbijają. Fałszywe złoto malarskie wyrabia się w podobny sposób z czerwonego mosiądzu który się otrzymuje przez stopienie 21 części miedzi z 2-ma częściami cynku. Złoto malarskie w listkach używa się do robót pozłotniczych, introligatorskich, do ozdabiania robót malarskich i t. p.; prawdziwe nie zmienia się od wyziewów znajdujących się w powietrzu i od działania samego powietrza, fałszywe zaś w niedługim przeciągu czasu ciemnieje a z czasem czarnem się staje. *T. C.*

Złotogłów. Materyja jedwabna ze Wschodu sprowadzana, przerabiana nićmi złotemi albo srebrnemi, zwana na Rusi i Ukrainie termołamą. W dawnej Polsce używały niewiasty nasze złotogłowów na suknie i zwierzchnie pokrycie futer drogich, szlachta na żupany i pasy, a nieraz na ozdobne czapraki, pod siodła. *K. Wł. W.*

Złotogłów (*Asphodelus* Lin.), jestto nazwa dla pewnych roślin południowo-europejskich, dość ozdobnych, które u nas niekiedy po ogrodach napotykać można. Należą one do roślin cebulkowych czyli raczej lilijowatych (*Liliaceae*), a korzeń mają więcej bulwiasty, z wiązki korzonków maczugowato-bulwiasto-nabrzmiałych złożony, a niżeli cebulowy. Kwiaty u złotogłowów są najczęściej żółte, czasem białe, a zazwyczaj w duże, długie grona poskupiane. Z gatunków: *Asphodelus ramosus* Lin. jest najpospolitszy, którego korzeń wysuszony i na mąkę zmielony, od bardzo dawnych czasów przez mieszkańców nadśródziemnomorskich jadany bywał, bo nawet starożytni Grecy o tem wspominali. I z tej to zapewne przyczyny było w zwyczaju u starożytnych Greków i Rzymian, że roślinę tę zasadzano powszechnie na grobach tamtoczesnych, aby zmarli mieli się czem niby pożywić po śmierci. Ale co dziwniejsze, że i Japończycy to samo czynią, sadząc gatunek swój: *Asphodelus asiaticus* Hawk. na grobach u siebie, albo też tylko stawiają w doniczkach tę roślinę na kamieniach nadgrobnych, które są wielce do nadgrobków

żydowskich podobne. Ponieważ niedawnemi czasy znaleziono kamień, na którym był wyobrażony bożek Morfeusz, z wieńcem uwitym z asfodelusów na głowie, uważa się przeto ta roślina także jako godło snu śmiertelnego. I dziś jeszcze u ludów nad morzem Śródziemnem osiadłych, przypisują asfodelusom różne mocy cudowne, jak np., że jest środkiem niezawodnym przeciw ukąszeniom węźów jadowitych, skorpionów i t. p. i także używane tam bywają asfodelusy w różnych chorobach kobiecych, w chorobach skórnych i we wrzodach. U nas po oranżeryjach napotykać można niekiedy *Asphodelus luteus* Lin., oraz *Asphodelus albus* Willd., albo *Asphodelus criticus* Lam., *Asphodelus fistulosus* Lin. i *Asphodelus tauricus* M. Bieb., które się pielęgnują jedynie dla ozdoby. *F. Be..*

Złotogoleńczyk (herb). Na tarczy noga (goleń) odcięta od biodra, przyodziana cała w zbroję złocistą, z ostrogą. Nad hełmem trzy strusie pióra.

Złotopol, miasteczko w gubernii Kijowskiej, powiecie Czehryńskim, leży na granicy gubernii Hersońskiej, o wiorst 248 od Kijowa, a 90 od Czehryna. Wzrost jego stosunkowo bardzo szybki, datuje dopiero od końca zeszłego stulecia. Obecnie miasteczko liczy 9,579 mieszkańców, pomiędzy którymi górą 5,000 żydów, ma szkołę na prawach powiatowej, pensyję żeńską, szpital żydowski i 3 fabryki tytoniu. Targi odbywają się co drugi tydzień, a oprócz tego dwa jarmarki do roku, na które przywozi się towarów wartości 200,000 rub. sr. *W. K.*

Złotojeść (*Helianthemum* Tournf.), jestto nazwa dla pewnego rodzaju krzewinek, które także *posłonkami* zowią a to dla tego, że kwiateczki tej rośliny mniej więcej pojedynczo i po kolei się rozwijające, obracają się za słońcem czyli że zawsze swą powierzchnię ku tarczy słońca zwróconą mają, tak zupełnie jak to czyni słonecznik. U nas ta krzewinka jest wszędzie dosyć pospolitą, po pagórkach na słońce wystawionych lub po brzegach lasów, i to w gatunku zwanym naukowo: *Helianthemum vulgare* Gaertn. Ma ona listeczki podłużne, dość tęgie, pięknie zielone; kwiatki wielkości dwugrosznia-ka, z pięciu płatków złoto-żółtych złożone, a sama dorasta najwyżej do 10 cali na długość. Ponieważ jestto krzewina wcale nieszpetna, wzięli ją przeto ogrodnicy w swoją opiekę, i potworzyli z niej mnóstwo odmian ogrodniczych: to z kwiatem pełnym, to z białym, szafranowym, pomarańczowym, blado-żółtym, różowym, cielistym, pstrym i t. p., które po naszych ogrodach niekiedy napotykać można. Jest i wiele innych tego rodzaju gatunków, zwłaszcza południowo-europejskich, dość ładnych a nawet wcale ozdobnych, które jednak należy trzymać w doniczkach, bo w gruncie u nas nie wytrzymują. Są one wszystkie z całej swej postaci bardzo podobne do tak zwanych czystków (ob.), i to tylko jedno jest w nich nie dobrego, że kwiaty ich są nie trwałe, wkrótce po rozwinięciu się odpadające. *F. Be...*

Złotousty, ob. *Jan Chryzostom.*

Złotowierzb, ob. *Wierzba.*

Złoty (po niemiecku *Gulden*, po łacinie *florenus*, po włosku *fiorino*), nazwisko monet najprzód w Niemczech urobione na Goldgulden, na wzór włoskiego *fiorino*, którem we Włoszech nazywano monety złote, wybijane w różnych miastach tego kraju (ob. *Floren*). Początkowo złote, czyli Goldguldeny były wybijane z czystego złota, następnie coraz mniej czysty metal był na nie używany; dopiero postanowieniem cesarskiem z roku 1559 zalecono używać złota o 18 karatach 6 granach. Wybijano złotych 93 z grzywny kolońskiej czystego metalu. Najwięcej tych monet wybijali elektorowie reń-

scy, biorąc złoto o 18 karatach 10 granach. Później miejsce Goldguldenów zajęły dukaty. Złote niemieckie srebrne czyli Guldeny, wprowadzone zostały około połowy XVII wieku. Złote cesarskie czyli konwencyjne, zaczęto wybijać w r. 1667 po 20 z grzywny kolońskiej czystego srebra, i takie dotąd wybijają w Austryi; złotych zaś reńskich czyli lżejszych idzie 24 na grzywnę kolońską, i te są tylko monetą rachunkową, prawie nigdzie obecnie niewybijaną, gdyż od r. 1837 w państwach południowo-niemieckich zaczęto wybijać $24^1/_2$ guldeny z grzywny czystego srebra. Według konwencyi monetarnej z 24 Stycznia 1857 r., w Austryi wybijają obecnie 45 guldenów, czyli złotych z funta celnego (500 grammów) czystego srebra. Złoty był jednością monet w Polsce (ob. *Polskie monety*). Prócz tego są jeszcze złote holenderskie, wartości 3 złp. 17 gr. czyli $53^1/_2$ kopiejki.

Złoty czerwony, ob. *Dukat*.

Złoty deszcz, jestto nazwa dość często używana dla oznaczenia pewnego ozdobnego krzewu, który także *Szczodrzenicą* zowią.

Złoty Potok, ob. *Potok Złoty*.

Złoty Wiek. W Mytologijach wszystkich prawie narodów istnieje podanie o lepszym wieku, w którym ziemia była wspólną własnością wszystkich i sama z siebie wydawała wszelkie płody, kiedy płynęły miód i mleko, kiedy zwierzęta drapieżne spokojnie przebywały między innemi stworzeniami, kiedy niewinny człowiek nie wyrodził się jeszcze przez chciwość, próżność i inne występki i namiętności. Podanie to opiera się na głęboko wkorzenionem przekonaniu, że postęp oświaty psuje świat coraz bardziej i że ludzie byli szczęśliwsi w swojem życiu pierwotnem, w patryjarchalnej prostocie, do której koniecznie powinniby znów powrócić. Grecy i Rzymianie złoty wiek ten mieścili za panowania Saturna, a wielu z ich poetów, jak np. Hezyjod w swoich *Pracach i Dniach*, Aratus, Owidyjusz, a zwłaszcza Wirgilijusz w klassycznym ustępie pierwszej księgi *Georgików*, wybornie spożytkowało ten przedmiot poetyczny, oznaczając stopniowe zepsucie świata, jako wiek srebrny, spiżowy i żelazny, przy czem nie pomijali jednak pocieszającej wróżby, że stan pierwotny znowu się kiedyś pojawi. W Raju Starego Testamentu wyrażona jest myśl podobna, również jak w oczekiwaniu żydów na Messyjasza, z czego w Wiekach Średnich wynikły między chrześcijanami marzenia Chilijastów (ob.). *F. H. L.*

Złożone *rośliny* (*Compositae* Adans.), tak nazwał Adanson, sławny botanik francuzki XVIII-go wieku, pewne przyrodzone skupienie roślin, czyli już z samej swej budowy wielce do siebie zbliżone i podobne rośliny, które jednakowoż tworzą liczne rodzaje, i są rozsiedlone na całej niemal kuli ziemskiej. Rośliny *złożone* dla tego tak się nazywają, że mają kwiaty pozornie niby pojedynczo na łodydze rozłożone, a w rzeczywistości to co nam się być zdaje kwiatem pojedynczym, jest zawsze zbiorem licznych drobnych kwiateczków, tylko tak ze sobą w jeden punkt lub miejsce skupionych i ułożonych jak w koszyczku, zkąd nawet pojedynczy niby kwiat w roślinach złożonych, stanowi raczej już kwiatostan, który się dla tego i koszyczkiem (*calathis*) zowie. Właściwie wszystkie rośliny złożone, mają koniec (lub końce) szypułki kwiatowej zgrubiały i krążkowato rozszerzony, na którym dopiero ułożone są jak w koszyczku pojedyncze kwiateczki, a wszystko od dołu otaczai wspólna okrywa kielichowa czyli tak zwana kielichokrywa. Owe kwiateczki albo języczkowate albo też rureczkowate, i mają 5 pręcików, których pylniki zrastając się z sobą, tworzą rurkę, przez którą przechodzi szyjka słupka.

To zrośnięcie się główek pręcikowych czyli pylników, dało powód do nazwania tych roślin jeszcze inaczej, jak np. główko-zrosłe (*Synantherae* Richard), *zrosło-główkowe* lub *pylniko-zrosłe*. Stanowią one także z tej przyczyny w układzie roślin Linneuszowym XIX-tą gromadę. W ogóle zaś są po największej części ziołami trwałemi (u nas w Europie i Azyi, oraz w Ameryce północnej), niekiedy podkrzewami (w Azyi południowej), a rzadko drzewami (w południowej Brazylii, Chili i w Bueons Ayres); z sokiem u wielu mlecznym i z łodygami najczęściej walcowatemi, czasem głąbikowatemi; z liśćmi różnie ułożonemi, pojedynczemi i zwykle rozmaicie wcinanemi. Rośliny złożone, prócz wielkiego podobieństwa między sobą, z przyczyny dość jednostajnej swej budowy, wyróżniają się znów od innych bardzo uderzająco, przez swój odrębny i szczególny kwiatostan, tak, że je łatwo pośród największej ilości roślin poznać. Przeważnie trafiają się w północnej umiarkowanej strefie, a w całem królestwie roślinnem stanowią jedno z największych skupień przyrodzonych czyli rodzinę (*familia*), bo przeszło 300 rodzajów i 12,000 gatunków liczącą, i dla tego podzielają ją na 3 podrodziny, a mianowicie, na tak zwane: 1) podróżnikowate (*Cichoriaceae*), posiadające same kwiateczki języczkowate, a w treści tych roślin znajduje się zazwyczaj sok mleczny gorzki, jak np. w mniszku; 2) karczochowate (*Cynareae*), mające koszyczki kuliste czyli kwiatostan główkowaty, z samych kwiatków rurkowatych złożony, a u wielu kielichokrywa jest kolczystą, czego najlepszym przykładem są nasze osty pospolite; i 3) promieniste (*Radiatae*), najobfitsze w gatunki, a dla tego tak nazwane, ponieważ mają dwojakiego rodzaju kwiateczki, z których jedne są zewnętrzne czyli właściwie nadbrzeżne, bo po brzegach dna kwiatowego osadzone, języczkowate i promienisto się roztaczające, drugie znów środek dna czyli kwiatołoża zajmujące, rurkowate. Najlepszym przykładem roślin promienistych jest słonecznik, któremu przypatrzywszy się bliżej, łatwo można pojąć tego rodzaju ułożenie kwiatków. Taka jest ogólna cecha i właściwości rodziny roślin złożonych, do których się zalicza bardzo wiele pożytecznych lub szczególnie odznaczających się z różnych względów roślin. Jest między niemi używanych bardzo wiele jako leki, jak np. mniszek, drapacz, czyli tak nazywana karda benedykta, łopian, oman, krwawnik, pomornik, podbiał, rumianek, cytwar, piołunek, boże drzewko, wrotycz i t. d.; inne ważne są w gospodarstwie i przemyśle, jak np. estragon, sałata, cykoryja, karczochy, kozibród, wężymord, madia, słonecznik, krokosz, bulwy i t. d.; a inne jeszcze zaliczają się do bardzo pięknych, powszechnie dla ozdoby po naszych ogrodach i mieszkaniach utrzymywanych, jak np. astry, georginie, stokrotki, jastrunie, storczyki, nieśmiertelniki, rudbekije, aksamitki, chabry, nogietki, zinije i wiele innych. Nakoniec, że są między roślinami złożonemi i uprzykrzone chwasty, dosyć przytoczyć tak zwane przymiotne kanadyjskie (*Erigeron canadense*), lub starczyk pospolity (*Senecio vulgaris*), mniszek, mlecze, osty i wiele innych, które nie tylko po wsiach i na polach, lecz i w miastach są bardzo pospolitemi chwastami. Z drzew i krzewów należących do roślin złożonych, przywodzimy tu ważniejsze, jak np. *Vernonia scabra* Pers. i *Vernonia arborescens* Sw., rosnące w Brazylii, używane najwięcej w swej ojczyznie w chorobach oczów, oraz na obkłady ciepłe i kąpiele aromatyczne; *Eupatorium Dalea* Lin., krzew do 15 stóp dorastający, południowo-amerykański, nadzwyczaj przyjemnego zapachu wanilijowego; *Tarchonanthus camphoratus* Lin., krzew do 16 stóp dorastający, południowo-afrykański, silnie kamforą woniejący, wreszcie: *Rea neriifolia* Decais, *Rea pinnata* C. Gay.

lub *Rea Berteriana* Decais., które przedstawiają się na wyspie oceanu spokojnego Juan-Fernandez jako drzewa do 20 stóp i wyżej dochodzące *F. Be...*

Złudzenia. Częstokroć w kole, w którem człowiek życie swe pędzi, pośród rzeczywistości, powstają w duszy marzenia tchnące powabem, najpiękniejsze nadzieje, które osładzają przykrości i nieszczęścia jakkich ciągle staje się ofiarą. Owe marzenia różowe, nadzieje, których spełnienie wydaje się bliskiem i niezawodnem, stanowią to, co nazywamy złudzeniem, ułudą. Dziecięctwo i wiek młodzieńczy stanowią słusznie zwany wiek złudzeń, w nim albowiem przyszłość przedstawia się w najświetniejszych barwach, a każda przeszkoda w dopięciu celu najłatwiejszą do zwalczenia. Lecz człowiek doznaje złudzeń nietylko przyjemnych; często przeciwnie się dzieje; są chwile w życiu, w których nic pomyślnego nieupatrujemy przed sobą, owszem wydaje się nam dalsze istnienie męczarnią. Zdarzają się nakoniec złudzenia, którym nie towarzyszy żadna myśl szczęśliwa ani niepomyślna. Jak umysł nasz doznaje złudzeń, tak też i zmysły nasze są im podległe i z nich zmysł wzroku najbardziej jest zwodniczym. Złudzenia tym zmysłem sprawione zowią się *złudzeniami wzroku* albo *optycznemi.*

Złudzenia optyczne. Obrazy przedmiotów, które otrzymujemy zapomocą wzroku, zwykle są różne od rzeczywistości, zwłaszcza jeżeli przedmioty są bardziej od nas oddalone, wydają się one nam mianowicie mniejszemi, innej postaci i barwy niż są w rzeczy samej; niekiedy zdaje się, że zajmują inne położenie, a często przedmioty nieruchome wydają się nam ruchomemi. Każdy przedmiot wydaje się nam tem mniejszym, im większa jest jego od nas odległość dla tej przyczyny, że im przedmiot jest bardziej oddalony, tem promienie od jego krańców przechodzące, czynią w oku patrzącego kąt mniejszy. Dla tej to przyczyny dwa szeregi domów stanowiących ulicę, wydają się być w miarę odległości coraz niższemi, chociaż w rzeczy samej mogą być one jednakowej wysokości. Dowodzi się geometrycznie, że kąty pod któremi widzimy przedmiot jakikolwiek, a tem samem jego wielkości pozorne, są do siebie prawie w stosunku odwrotnym odległości od oka patrzącego, przynajmniej w tych przypadkach, w których kąt widzenia zawarty jest pomiędzy pewnemi granicami. Jednakże nie zawsze tak nam się rzeczy przedstawiają; człowiek albowiem 5 stóp wysoki, widziany z odległości stóp 10, nie wydaje się nam większym niż tenże sam człowiek widziany z odległości stóp 20 lub 30. Nie łatwo jest zdać sobie sprawę z tego zjawiska, zostającego w sprzeczności z prawami geometryi i budową oka. Kula widziana zdaleka wydaje się płaską, takiemi są obrazy słońca, księżyca i t. p. malujące się w oku. Odległość i środki przez które przechodzą promienie widzenia wpływają na zmianę i rozkład kolorów przedmiotów; np. słońce w czasie pogodnym wydające się nam świetlno białego koloru, przedstawia się nam purpurowem, gdy niebo zakryte jest mgłą, mającą gęstość stosowną; zjawisko to pochodzi ze składu światła białego, które, jak wiadomo, składa się z kolorów pojedyńczych widma słonecznego, mających własność przechodzenia przez środki takie jak woda, powietrze atmosferyczne, szkło i t. d. z większą lub mniejszą łatwością. Światło koloru czerwonego posiada tę łatwość, że się tak wyrazimy w stopniu najwyższym, i dla tego dostaje się do oka przez mgłę od słońca, gdy światło innych kolorów jak niebieskiego, indygowego, zielonego i t. d. w drodze w części lub zupełnie zostały zatrzymane. Dla tej także przyczyny przedmiot koloru czerwonego daje się widzieć z większej odległości niż przedmioty niebieskie, żółte, białe i t. d. Kolory mają znaczny wpływ na wielkość po-

zorną przedmiotów: tarcza słoneczna wydaje się nam większą niżby się wydała, gdyby była mniej świetną; człowiek w sukni białej wydaje się grubszym niż w czarnej. Malowidła nie są czem innem jak złudzeniami optycznemi. Ruch bywa częstokroć przyczyną złudzeń tego rodzaju; patrząc na koło powozu bardzo szybko toczącego się, toż koło wydaje się pełnem, to jest jakby nie było przedziałów pomiędzy jego sprychami. Obracając szybko na podobieństwo procy, węgiel rozżarzony, otrzymujemy obraz koła żarzącego się. Przyczyną tych zjawisk jest własność oka zatrzymywania przez krótką chwilę obrazu sprawionego przez przedmiot widziany; ztąd to pochodzi, że jeżeli przedmiot szybko zmienia miejsce swoje, na tenczas w oku naszem nie znikł jeszcze obraz jego sprawiony przezeń w położeniu zajmowanem w jednym punkcie, kiedy już powstał obraz tegoż przedmiotu przeniesionego do punktu następującego i t. d. Na tej zasadzie gdyby kula wyrzucana z broni palnej była rozżarzona do czewoności, natenczas przebieżona przez nię droga przedstawiałaby się oku patrzącego w postaci linii żarzącej się. Dla widza znajdującego się w miejscu nieruchomem, wszystke przedmioty zmieniające miejsce swoje wydadzą się ruchomemi; przeciwnie dla widza znajdującego się w miejscu ruchomem, przedmioty w spoczynku będące wydają się ruchomemi: takie zjawisko dostrzegamy płynąc po wodzie, jadąc koleją żelazną, powozem i t. d. Wydaje się, że drzewa, domy i inne przedmioty oddalają lub zbliżają się ku nam w miarę tego jak, my ze statkiem zbliżamy lub oddalamy się od nich. Na tej także zasadzie tłomaczymy bieg pozorny ciał niebieskich, które w największej liczbie są stałe, a wydaje się, że uskuteczniają obieg około pewnej linii w ciągu godzin 24 dla tego właśnie, że ziemia razem z nami obraca się około tejże linii w tymże samym czasie. Zdarza się niekiedy, że przedmioty, na które patrzymy, przedstawiają się nam podwójnie; za przyczynę takiego zjawiska podają przypadkową albo dowolną zmianę położenia jednego z narzędzi wzroku, co sprawia, że uczucia dwóch obrazów przedmiotu na mogąc zlać się z sobą, przedstawiają się umysłowi jako dwa obrazy oddzielne. Osobom pijanym przedmioty przedstawiają się podwójnie i ruchomemi, a to dla tego, że ludzie w takim stanie nie mogą nadać oczom należnego kierunku.

Zły duch rozmaite nosi nazwiska: Szatan (ob.), wyraz hebrejski, znaczy przeciwnik, prześladowca; Djabeł (ob.), *diabolus*, z greckiego, znaczy potwarca, oskarżyciel kłamliwy; *daemon*, *daemonium*, także wyraz grecki, przedstawia djabła jako wyższą istotę duchowną, napiętnowaną cechą złowrogą, ciemną, niebezpieczną, jako złego ducha. Słowo szatan i djabeł, *diabolus*, używane w liczbie pojedyńczej, wyobraża księcia szatanów, albo opór djabłów, albo władzę djabelską; wyraz *daemones* oznacza złe duchy, duchów ciemności, aniołów szatana, czartów. Kościół ma przekonanie, że istnieje wielka liczba złych duchów, duchów nieczystych, *spiritus immundi*, to jest duchów, które oderwały się od Boga, które nie zostają w związku z Istotą najwyższą, z istotą prawdziwą, z dobrem, a które żyjąc wszakże prowadzą żywot nędzny, nieszczęśliwy. Złe duchy nie były stworzone jako takie; ale zostały złemi, z duchów dobrych, czystych, z aniołów podobnych do tych, którym cześć oddajemy i do których modlimy się, a przyjemnych Panu Bogu i świętych. Djabli czynią tylko źle wszelkiemi sposobami; starają się odwrócić wszelkie stworzenie od Boga, a nadewszystko skrzywić wolę człowieka, to jest, postawić ją w oporze z wolą boską, zerwać lub przeszkodzić zjednoczeniu człowieka z Bogiem, osuszyć tym sposobem źródła zbawienia i błogosławieństwa. Te duchy złe, bezbożne, potępione nie mają innego celu jak

pociągać inne stworzenia, nadewszystko człowieka, do przepaści, w którą były wtrącone, psując to czego człowiek używa do żywności i zaspokojenia innych swych potrzeb, kusząc i oszukując człowieka, *tentatio*, *deceptio*, zakłócając jego sumienie i wiedzę, przez opętanie, *obsessio*. Dowody podług których określić można tę wiarę, nadzwyczajnie są liczne w Kościele, jakoto: wszystkie jego modlitwy o opiekę Boga przeciw pociskom szatana: exorcyzmy i poświęcenia czyli błogosławieństwa, które wyzwalają z pod władzy złego ducha, człowieka i jego władze przyrodzone, dla zwrócenia ich do Boga. Podług postanowień soboru Trydenckiego, skutkiem grzechu pierworodnego, człowiek i świat, na którym on żyje wpadli pod władzę djabła; dziś jeszcze, chociaż Chrystus naprawił ród ludzki, djabeł nie zaprzestaje swego dzieła, pracuje bez przerwy i działa wszelkiemi sposobami na człowieka, aby go oderwać od Pana Boga i poddać pod swe panowanie. Działanie to jest nieustanne i wielorakie, równie jak wpływ tego co jest nierozdzielnie zjednoczone z człowiekiem, to jest ciało i świat. I dla tego powtarzamy codziennie w pacierzu: I nie wwódź nas w pokuszenie. Różnica między stanem dawnym a stanem teraźniejszym rodu ludzkiego zależy na tem, że za łaską, którą nabył dla nas Chrystus, jesteśmy w stanie przezwyciężyć pokusy, oddalić złe, które stara się wcisnąć. Nie tylko wszakże djabeł nie posiada władzy tworzyć złe, które nam przyczynia, ale nie posiada nawet władzy rozporządzać niem samowolnie. Gdybyśmy nie zaciągnęli długu przez grzech popełniony dobrowolnie, złeby dla nas nie istniało, którego zły duch na nas doświadcza. Nietylko wiara w złe duchy zawsze istniała w Kościele, ale bezpośrednie świadectwa objawienia boskiego, księgi Starego i Nowego Testamentu, pełne są skazówek przedstawiających djabła, jakim go maluje nauka Kościoła. Stary Testament stawi przed oczyma djabła od początku świata, opowiadając, że przywdziawszy postać węża uwiódł człowieka, nie długo po jego stworzeniu, pobudził go do sprzeciwienia się woli Boga i przygotował tym sposobem jego upadek. Powiedziano w Piśmie Świętem, w Nowym Testamencie. »Lecz się boję, by snadź jako wąż oszukał Ewę chytrością swą, nie były także skażone zmysły wasze i nie odpadły od prostoty onej, która jest w Chrystusie« (II *Korynt.* XI, 3). A w innem miejscu: I zrzucon jest on smok wielki wąż starodawny, którego zowią djabłem i szatanem, który zwodzi wszystek świat (*Apokalips.* 12, 9). Nieprzyjaźń złego ducha ku ludziom objawia się główme trojako: Pobudza ich do grzechu, oskarża ich, spotwarza, donosi na nich, *accusator fratrum*, sprawia im ból fizyczny, wszakże nie własną mocą, ale za pozwoleniem i z rozkazu Pana Boga. Lecz nawet kiedy posługuje zamiarom Boga, nie jest pod żadnym względem sługą Bożym, jest tylko narzędziem, za pomocą którego grzech karze ich grzechem, złość złością. We wszystkiem cokolwiek czyni djabeł, okazuje się przeciwnikiem Boga, myśląc, czując i działając nieprzyjaźnie woli Bożej i jeżeli wykonywa wyroki boskie, wykonywa mimowolnie wolę Boga, nie zaś swoją. W Nowym Testamencie, święty Piotr mówi, że złe duchy są aniołowie, którzy zgrzeszyli, i ściągnęli za to karę, która strąciła ich do piekieł. Djabeł, mówi Chrystus, w prawdzie się nie został: w nim nie masz prawdy, gdy mówi kłamstwo, z swego własnego mówi: iż jest kłamcą i ojcem kłamstwa. (święty *Jan*, 8, 44). O złym duchu pisali Psellus, uczony mnich grecki z drugiej połowy XI wieku, *de Operat. Daen. mo dialogus, graece et latine. ed. Gilb.-Gaulminus*, (Paryż, 1615; Acontius Jakób, z XVI wieku), *de Stratagematibus Satanae*; (*editio nova*, Chemnitz 1791); Miaskowski S. J., *Angeli theologice propugnati*,

disput. VI, (Posnanie, 1730); Platina, *de Angelis et Daemonibus praelectiones*, (Bononiae, 1740); Gerbert, *Daemonurgia theologice expensa, seu de potestate daemonum in rebus umn, deque potestate in daem a Christo Ecclesiae relicta* (1776); Sambuga, Djabeł, albo rozbiór wiary w duchy piekielne, (Monachium 1810). Najnowsze w tym przedmiocie dzieło: Józefa Bizonard, adwokata pod tytułem: *Des rapports de l'homme avec le démon, essai historique et philosophique* (Paryż, 1865, tomów 6), we 36-ciu księgach; zaczyna się od najdawniejszych czasów, czyli od początku świata, przebiega wszystkie wieki, kończy się na czasach najnowszych, na towarzystwach tajnych, wolnych mularzy, karbonarów.

Złynka, posad gubernii Czernihowskiej, powiatu Nowozybkowskiego, leży o $2^{1}/_{7}$ mili na południo-zachód od miasta powiatowego, na drodze do Homla (w gubernii Mohylewskiej), nad strumieniem Złynką (Piaszczanką). Liczba mieszkańców wynosi 3,940 głów płci obojga (z tych jednowierców 762 i roskolników 3,178). Cerkwi jednowierców 3, monaster (skit) roskolniczy. Domów 600, sklepów 28. Ziemi posadzkiej 1,994 dziesięcin. Mieszkańcy trudnią się rolnictwem i pszczolnictwem; nadto niektórzy dla zarobku udają się do gubernij sąsiednich i królestwa Polskiego; w zimie robią sanie i bryczki, które na jarmarkach sprzedają. Jarmarków 2, na które przywożą towarów za 4,000 rsr. Targi tygodniowe. Przedmioty handlu na jarmarkach i targach stanowią: zboże, wiktuały, bydło rogate, towary krótkie i łokciowe, tudzież ubranie włościańskie. *J. Sa...*

Zmartwychwstanie, ob. *Wielkanoc.*

Zmartwychwstanie ciał. Śmierć jest długiem, od którego żaden człowiek uwolnionym być nie może; każdy człowiek rodzi się pod warunkiem, że umierać musi. Śmierć jest rozłączeniem duszy z ciałem. Po tem rozłączeniu dusza która jest duchowną, nieśmiertelną, nieulegającą zepsuciu, nie przestaje żyć; ciało zaś które ona opuszcza, wraca bez życia w proch. Ale rozłączenie duszy z ciałem nie będzie trwało wiecznie, przyjdzie czas kiedy wszyscy ludzie bez wyjątku, dobrzy i źli, którzy żyli w wiekach poprzedzających nas, którzy teraz żyją, którzy później żyć będą, i z których żaden nie będzie uwolniony od konieczności śmierci, zmartwychwstaną, to jest dusze się wrócą do tychże samych ciał, które ożywiały, ażeby z niemi połączyć się na zawsze węzłem nierozerwanym. To nazywają zmartwychwstaniem ciała, to jest kości, ciała i krwi, z których człowiek się składa. Wiara chrześcijańska uczy tej tajemnicy, która zależy na odtworzeniu wszystkich części ciała ludzkiego i zjednoczeniu go z duszą, z którą śmierć ją rozłączyła. Ponieważ dusza jest nieśmiertelną, tylko więc ciało ulega zniszczeniu: dla tego też w Składzie Wiary jest mowa jedynie o zmartwychwstaniu ciała: wierzę w ciała zmartwychwstanie. Ciała zmartwychwstanie nastąpi przy skończeniu świata, i wtedy będzie Sąd ostateczny (ob.).

Zmarznięcie (*Congelatio*). W skutek długiego działania wielkiego zimna na ciało, zachodzi szybka utrata ciepła, krew w naczyniach włoskowatych przy powierzchni ciała w biegu swoim zostaje zatrzymana i nagromadza się w organach wewnętrznych, części miękkie przy powierzchni lodowacieją, w skutek czego członki stają się kruchemi. Tym sposobem ciało pod wpływem zimna, ulega śmierci pozornej, która może się stać rzeczywistą, prędzej lub później, jeżeli stosowna pomoc udzielona nie będzie. Źleby postąpiono gdyby pozornie umarłego od zimna chciano przez szybkie ogrzanie do życia przywrócić. W takim albowiem razie zmarzła powierzchnia prędkoby od-

marzła a przez to tkanki, naczynia i nerwy zostałyby porażone albo uszkodzone, pozbawione życia uległyby gniciu i gangrenie, a zmarzły, uniknąwszy jednego rodzaju śmierci, wystawiony byłby na koniec jeszcze smutniejszy. Ciało zmarzłe z przezornością, aby który członek nie odłamał się, powinno być przeniesione na miejsce zabezpieczone od wiatru. Tutaj się je rozbiera i okrywa aż po usta i otwory nosowe śniegiem, którego w miarę topnienia dodaje się dopóty, dopóki powierzchnia nie odmarznie, co jest pierwszym znakiem powracającego życia. Po wystąpieniu ciepła na powierzchni i okazaniu się ruchów w członkach, śnieg się usuwa i ciało wyciera suchemi płatami. Jeżeli to postępowanie sprowadza pożądany skutek, natenczas miejsce, w którem znajduje się pozornie zmarły, stopniowo się ogrzewa i postępuje dalej, działając na przywrócenie oddychania, krwiobiegu i działalności nerwów. Najpewniejszym środkiem przeciwko zmarznięciu jest ruch należyty; napoje alkoholiczne sprowadzają senność, która tak zgubną jest dla pieszych wędrowników po głębokich śniegach. Podobnie jak wyżej postępować należy przy odmrożeniu pojedyńczych części ciała; brak przezorności w tym razie może przyprawić o utratę członków, któreby przy innem postępowaniu nie tylko utrzymać, ale nawet do stanu zupełnego zdrowia przywrócić się dały. Śnieg i okładania zimną wodą są najlepszemi w takich przypadkach środkami. Części ciała w lżejszym stopniu odmrożenia, doznają powolnego zapalenia, odznaczającego się stanem porażenia naczyniek włoskowatych; podczas lata wydają się one zdrowemi, lecz w zimie przypadłości odmrożenia wracają. Takie części ciała należy podczas lata i jesieni smarować spirytusem kamforowym, tynkturą kupalnika (*arnica*), olejem skalnym zmieszanym z spiritusem, rozcieńczoną tynkturą kantarydową i t. p. Jeżeli podczas zimy następuje zapalenie w częściach odmrożonych, natenczas przykłada się na nie maście łagodzące, np. łój bydlęcy, albo klej stolarski i kollodijon, niekiedy wrazie potrzeby stawiają pijawki i do innych uciekają się środków.

Zmieinogórsk albo *Zmiejew*, miasto niepowiatowe, zakład górniczy i kopalnia w gubernii Tomskiej, w okręgu Bijskim, odległe o **47** przeszło mil od miasta Bijska. Zmieinogórsk położony w miejscowości górzystej, w dolinie rzeki Korbolichy i nad rzeką Zmiejewką, ma postać schludnego i pięknego miasteczka. Liczba mieszkańców w r. **1861** wynosiła **5,993**. głów płci obojga; domów **1,158**, cerkiew, rynek i zakład do topienia srebra. Kopalnia odkryta w r. **1736** podług dawnych czudzkich szurfów, przeszła na własność Demidowych w r. **1745** i od tego czasu przyniosła dotąd około **54,000** pudów srebra. Zakład do topienia srebra i ołowiu jest jednym z główniejszych w okręgu Ałtajskim. W r. **1861** z przetopienia rud srebrnych i ołowianych, otrzymano srebra **82** pudy i **38** funtów, ołowiu **5,221** pudów. Miedzianych rud przetopiono w tymże roku **509,000** pudów. Do robót użyto w r. **1861** niższych stopni i majstrów **4,944**. *J. Sa..*

Zmienna ilość. Ilością zmienną albo krócej *zmienną* nazywa się w matematyce ilość, mogąca przechodzić przez rozmaite stopnie i stany wielkości. Tak np. w równaniu jakiejkolwiek linii krzywej, głoski x i y, wyobrażające współrzędne (ob.) jakiegokolwiek punktu na tej krzywej, są zmiennemi. Podstawiając zamiast, jednej np. x, rozmaite wartości, otrzymujemy dla drugiej y wartości odpowiednie, od tamtych zależące, dla tego x, nazywają *zmienną niezależną*, y zaś *zmienną zależną*. Współczynniki zaś równania czyli wiadome nazywają się *ilościami stałemi*.

Zmierzch albo *Zmrok* lub *Zorza wieczorna*, nazywa się jasność jaką słońce przez pewien czas po zajściu, w atmosferze rozlewa; jasność zaś w powietrzu przed wschodem słońca nazywają *jutrzenką* albo *zorzą poranną*. Zmierzch ztąd pochodzi, że promienie światła słonecznego napotykając cząstki powietrza, a bardziej jeszcze parę wodną i cząsteczki ciał stałych w niem rozproszonych, odbijają się od nich i padając na przedmioty ziemskie, oświecają takowe. Wielkiem jest to dobrodziejstwem natury, że nienagle po jasności dziennej następuje ciemność nocy i przeciwnie; zmierzch albowiem wieczorny i zorza poranna przyczyniają się do skrócenia nocy i ochanioją oczy od skutków pochodzących ze zbyt nagłego przejścia z ciemności do światła. Lecz tego dobrodziejstwa nie doznawalibyśmy, gdyby ziemia była pozbawioną atmosfery. Odróżniają zmierzch *cywilny* i *astronomiczny*. Pierwszym nazywany stan światła, przy którym czytać i inne czynności wykonywać możemy; zmrokiem astronomicznym nazywa się czas, w którym są widzialne nie wszystkie gwiazdy, jakie w zupełnej ciemności gołem okiem dostrzegać się dają. W astronomicznem znaczeniu zmierzch kończy się, a zorza poranna następuje, kiedy słońce znajduje się na 18^0 pod poziomem; zwierzch zaś cywilny kończy się lub zaczyna kiedz słońce znajduje się na $6—6^1/_2{}^0$, pod poziomem. Zmierzch astronomiczny trwa znacznie dłużej niż cywilny; lecz czas trwania jego zależy od położenia miejsca na ziemi i stanu słońca. Pod równikiem zmierzch trwa najdłużej 1 godzin i 19 minut; w okolicach zaś, których szerokość północna lub południowa przechodzi $48^1/_2{}^0$, zmierzch podczas lata trwa przez noc całą. Liczba takich nocy widnych tem jest większa, im miejsce jest bardziej od równika oddalone; i tak dla, miejsc pod 49^0 szerokości noce widne trwają od 10 Czerwca do 2 Lipca, po 52^0 od 20 Maja do 23 Lipca; pod 54^0 od 12 Maja do 1 Sierpnia; pod 60^0 od 22 Kwietnia do 22 Sierpnia; pod 70^0 od 26 Marca do 18 Września; pod 80^0 od 28 Lutego do 14 Października, zaś pod samym biegunem od 29 Stycznia do 13 Listopada. W ogólności na danem miejscu na ziemi zmierzch astronomiczny trwa przez noc całą, jeżeli zboczenie słońca razem z wysokością bieguna, czyli szerokością geograficzną miejsca równa się lub przenosi 72^0. Z tego co powiedziano wypływa, że w okolicach blizko biegunów położonych, długo panujący zmierzch czyni mniej dotkliwą nieobecność słońca, które tam przez znaczny przeciąg czasu nie ukazuje się nad poziomem. W innym czasie w tych okolicach ma miejsce zmierzch przed i po południu, skoro słońce zbliży się do równika na 18^0 lub jeszcze mniej będzie od niego odległe. Nawet dla największej części pasa zimnego podobny zmierzch południowy ma miejsce nawet około przesilenia zimowego, gdyż słońce w dniu takiego przesilenia dla miejsc położonych pod 68^0, 70^0, 75^0, 80^0, $84^1/_2{}^0$ szerokości, znajduje się pod poziomem na $1^1/_2{}^0$, $3^1/_2{}^0$, $8^1/_2{}^0$, $13^1/_2{}^0$, $18^1/_2{}^0$: i tylko dla miejsc pomiędzy $84^1/_2{}^0$ szerokości, a samym biegunem znajduje się więcej niż na 18^0 pod poziomem zanurzone. Zmierz trwa najkrócej na półkuli północnej podczas południowego, a na półkuli południowej podczas północnego zboczenia słońca, które tem jest większe, im większa jest wysokość bieguna czyli szerokość geograficzna miejsca; np. dla miejsc znajdujących się pod 50^0 szerokości północnej, najkrótszy zmierzch przypada przy zboczeniu słońca południowem $6^0 58'$, to jest 3 Marca i 11 Października; dla miejsc zaś mających takąż szerokość południową najkrótszy zmierzch przypada przy zboczeniu północnem słońca, wynoszącem $7^0 53'$, to jest 28 Lutego i 13 Marca. Pod równikiem zmierzch najkrótszy jest wtenczas, kiedy słońce znajduje się na równiku, czyli kiedy zboczenie jego jest *0*, a przeto podczas porównań dnia

z nocą, to jest około 21 Marca i 23 Września; wtedy zmierzch trwa 1 godzinę 12 minut. Już Alhazen, astronom arabski, oznaczył dość dokładnie zagłębienie słońca pod poziomem, przy którem zmierzch się kończy; Nunnez oznaczył dnie zmroku najkrótszego. Tenże Nunnez starał się oznaczyć wysokość atmosfery z czasu trwania zmroku, lecz usiłowanie jego nie doprowadziły do zadowalniającego wypadku.

Zmijew, miasto powiatowe gub. Charkowskiej, leży przy zbiegu rzek Mży i Dońca północnego, odległe o 5 przeszło mil na południe od m. Charkowa. Na początku XVII wieku miejscowość zajętą była przez Tatarów, lecz w roku 1640 Kondrat Sulima na czele kozaków zadnieprowskich, poraziwszy na głowę Tatarów nad rz. Mżą, założył małą fortecę Zmijew. W r. 1657 była to jedna z największych fortec słobodzkich, miała swój powiat, otaczały ją liczne posady (dzisiejsze sioła Zamostje, Zwiezdki, Piaski). Spalona była w r. 1668 przez zbuntowanych czerkasów zmijewskich; w latach 1688, 1692 1736 uległa napadom Tatarów. W r. 1797 Zmijew, będący przedtem w powiecie Ezugujewskim; mianowany miastem powiatowem (zamiast Czugujewa). Liczba mieszkańców tegoż (w r. 1861) wynosiła 4,105 głów płci obojga. Grunt do miasta należący zajmuje 469 dziesięcin. Domów 582 (6 murow.), cerkwi 3, sklepów 11. Wpływ roczny do kassy miejskiej wynosił (w roku 1862) 3,461 rsr. Zakładów do topienia łoju 7, fabryk skór 2, produkujących razem za 5,000 rsr, Rzemieślników 129. Mieszkańcy trudnią się głównie rolnictwem i ogrodnictwem owocowem. Handel małoznaczący. Jarmarków 4, na które przywożą towarów za 140,000 rsr. (sprzedają za 15,000 rsr.). Targi tygodniowe. — *Zmijewski powiat*, leży w środkowej części gubernii, na granicy z gub. Ekaterynosławską i Półtawską, zajmuje powierzchni 103 mil kw. Miejscowość powiatu przedstawia równinę gdzie-niegdzie falowatą. Grunt w południowej części powiatu czarnoziemny, w północnej i wschodniej po części piaszczysty i gliniasty. Piaski ciągną się nad rzekami Mżą i Dońcem. Z rzek znaczniejcza *Doniec północny* do którego uchodzą *Udaj i Mieża.* Nad granicą południowo-zachodnią płyną *Oret* i *Orelka.* Jezior niewiele, z tych największe *Lıman* (na milę długie i $^3/_7$ mili szerokie). Błota w znacznej ilości leżą nad brzegami rzek. Lasy zajmują około 37,000 dziesięcin (7% powierzchni powiatu); z drzew tu rosną: dąb, klon, jesion, wiąz; na piaskach sosna. Liczba mieszkańców wynosiła, oprócz miasta, 81,100 głów płci obojga (w r. 1861). Osad w powiecie 172 (z tych 2 miasta, 14 słobód, 29 siół, 80 wsi i 47 futorów). Główne mieszkańców zatrudnienie stanowią rolnictwo i hodowanie bydła, trudnią się nadto połowem ryb (w Dońcu) i dobywaniem saletry, Ziemia uprawna zajmuje około 330,000 dziesięcin. Przemysł fabryczny małoznaczący. Gorzelni 6 i cegielni 13. Handel mało rozwinięty. Jarmarków w powiecie 35, z tych znaczniejsze w m. Zmijewie i Słobodach: Aleksiejewej, Biszkinie, Gijewce, Preobrażeńskiej, Toropówce i siole Czerkaskiem. Przedmioty handlu stanowią głównie: zboże, bydło, skóry, ryby, naczynia gliniane, tytoń, wosk, sól i t. d. *J. Sa..*

Zmorski (Roman), znakomity talentem poeta, urodził się w Warszawie r. 1824, gdzie ojciec jego był urzędnikiem. Szkoły odbył w Warszawie, ale wyższych nauk nie studyował i własnej pracy zawdzięczał swoje dalsze wykształcenie, a głównie naukę języków, między temi zaś narzeczy sławiańskich. W r. 1844 bawił na Szląsku, we Wrocławiu, później zwiedził prawie cały zachód stałego lądu. Począwszy od r. 1848 przebywał na Łużycach, a mieszkając przez półtora roku w Budyszynie i okolicach jego, poznał garstkę te-

go wielkiego niegdyś narodu, który opiera się jeszcze zwycięzko naciskowi germanizmu, dokładny nam dając obraz jego charakterystyki, tak w życiu domowem, jak na polu literackiem. W r. 1850 przybył do Serbii południowej i długi czas tu przebywał. W r. 1859 wrócił do Warszawy; w r. 1863 przeniósł się za granicę i w Dreźnie d. 18 Lutego r. 1867 w samej sile męzkiego wieku zakończył życie. Oprócz licznych prac drukowanych po rozmaitych pismach czasowych, oddzielnie wydał: 1) *Lesław szkic fantastyczny* (Poznań, r. 1847). 2) *Wieża siedmiu wodzów, pieśń z podań* (tamże, roku 1850). 3) *Narodowe pieśni serbskie* wybrane i przełożone przez Romana Zamarskiego (Warszawa r. 1853, dwa tomy). 4) *Podania i baśnie ludu w Mazowszu.* 5) *Domowe wspomnienia i powiastki* (Warszawa, r. 1854). 6) *Królewicz Marko, narodowe pieśni serbskie* (Warszawa, r. 1859). 7) *Lazarica ustęp z narodowych pieśni serbskich* (Warszawa r. 1860). Jak widzimy z tego szeregu prac Zmorskiego, przeważną przedstawiają stronę, utwory osnute na podaniach ludu i przekłady pieśni serbskich. Tłomaczenia te stanowią wielką zasługę poety, który pragnąc z cudnemi kwiatami poezyi ludu pobratymczego naród swój obeznać, poświęcił nawet udatność formy poetycznej, dla ścisłej wierności i oddał je wierszem nierymowym. Z utworów oryginalnych, najwyższej wartości jest pieśń o *Wieży siedmiu wodzów*. Jakkolwiek pisze, iż osnowę do tego wzniosłego a pełnego prostoty poematu wziął z podań ludu na Mazowszu, wiadomo dobrze, że wziął ją dosłownie z Sagi skandynawskiej, a przeniósłszy nad wybrzeża Wisły, osnuł i przystroił w podania mazowieckie. Pomimo to, utwór ten, nie traci poetycznej wartości i wykazuje prawdziwy talent wyższy Zmorskiego. *Lesław* jest objawem pierwszej młodości bujnej i niesfornej fantazyi, ale zarazem wyższych myśli i silnego uczucia. W swoich wędrówkach, które szczególniej ukochał; bo dla tego pociągu włóczęgi, uciekał od domowego ogniska, porzucając żonę i dzieci, zdobywał naukę. Tłomaczył Sagi Oehlenszlegera, przekładał Szyllera, Goetego, spisywał podania zbierane na Szląsku. Opisał obszernie i dokładnie życie Wuka Stefanowicza Karadzicza, słynnego zbieracza pieśni serbskich, którego znał osobiście; drukował w czasopismach przekłady z czeskiego i łużyckiego. Najwięcej prac Zmorskiego tak prozą jak wierszem znajduje się w *Bibliotoce Warszawskiej* i *Tygodniku Illustrowanym.* Wszystkie odznaczają się wybornym językiem ojczystym, którym władał po mistrzowsku. Zbiór zupełny utworów zmarłego poety tak wierszem jak prozą, wyszedł staraniem jego wdowy w Lipsku we dwóch domach. *K. Wł. W.*

Zmroczník (*Podargus* Cuv.). Rodzaj ptaków paszczastych czyli Jaskółkowatych, blizki kozodojów, o dziobie krótkim, silnym, rogowym szerszym od czoła z przecięciem paszczy aż za oko sięgającem, zresztą cechy wspólne z kozodojami, równie jak ciemne morągowate ubarwienie i nocne obyczaje. Kilka tu należących gatunków żyją w gorących krajach starego lądu. Dawniej zaś zamieszczany tu ptak osobliwy amerykański, przez Humbolda w grobach południowej Ameryki odkryty, *Steatornis caripensis* Humb. pod wszystkiemi względami niepowinien być z tamtemi mięszany. Przedstawia on jawny przykład ptaka żyjącego w grobach na wzór niedoperzy. *Wł. T.*

Zmrok, ob. *Zmierzch.*

Zmydlanie, ob. *Glicerydy* i *Glyceryna.*

Zmyślenie, *fikcyja,* w najobszerniejszem znaczeniu wyraża to wszystko co nie jest rzeczywistem. W Estetyce jest ono ważnym środkiem, za pomocą którego sztuki piękne sprawiają efekta złudzenia, co jednakże o tyle tylk,

może mieć miejsce, o ile to zmyślenie nie jest pozbawione prawdopodobieństwa. Szczególnie rozległem jest pole zmyślenia w poezyi epickiej i dramatycznej, która w całości i w szczegółach bez niego obejść się nie może; przedmiot historyczny bowiem, traktowany w epopei lub w dramacie bez zmyślenia, pozostałby zawsze tylko suchym i chłodnym, choćby udramatyzowanym opowiadaniem faktów znanych z historyi, gdy tymczasem wypadki, a nawet charaktery zmyślone, aby tylko na tle dziejowem i z odpowiednim mu kolorytem, nadają całości owo życie fantazyi i uczuć, którego poezyja w ogóle najdzielniejszą jest wyobrazicielką. *F. H. L.*

Zmyslone księgi (*Apokrypha*). Tak się nazywają w Kościele katolickim pisma, uważane za święte przez ludzi łatwowiernych, naśladowane albo zmyślone podług ksiąg Starego i Nowego Testamentu, zwykle w zamiarze oszukania czytelników nieświadomych, przypisywane jednemu ze sławnych mężów w Kościele. W pogaństwie istniał rodzaj literatury, który stał się wzorem literatury apokryficznej w judaizmie i między heretykami chrześcijańskimi; to jest były księgi tajemnicze poganizmu, zwane *apokryfa*, albo *libri reconditi*. Większa część religij starożytności pogańskiej miała księgi kapłańskie, bądź przez wyrachowane szalbierstwo, bądź przez sam rozwój mytu, były przypisywane bogom lub osobom mitologicznym czasów pierwotnych, a szczególniej bogom uważanym za najrozumniejsze, jakimi byli: Tages u Etrusków, Oasmes, w różnych wcieleniach u Babilończyków; Thoryth u Egipcyjan; Taaut u Fenicyjan. Te księgi mówiące o praktykach kapłańskich i o wynikającej z nich nauce tajemniczej, o mytologii i o znaczeniu mytów, o naturze i jej zjawiskach, o jej przymiotach tajemniczych i prawach, przystępne tylko dla kapłanów i wtajemniczonych, zachowywały się w świątyniach, w tajemnicy, która później przy napływie magików, teurgów, zwodzicieli wszelkiego rodzaju, wyrodziła mnóstwo ksiąg noszących piętno świętych, imiona Kermesa, Zoroastra, Sanchonijatusa, Sybill lub imię w starożytności sławne w mysteryjach, jako to: Orfeusza, Sina, Dardana, Daktylów. Toż samo działa się z księgami zmyślonemi, czyli apokryfami u Żydów. W wiekach poprzedzających bezpośrednio chrześcijaństwo, Żydzi mieli księgi tajemne, które według brzmienia swego, zbliżały się do pogańskich i starały się zyskać wziętość, osłaniając się świętością i tajemnicą. Mistyczna sekta Terapeutów posiadała, oprócz ksiąg świętych Starego Testamentu, oddzielną klassę dzieł, przypisywanych mężom starożytności Judaizmu, których, jakoby przechowywali mądrość. Czarnoksiężnicy, teurgowie i zaklinacze żydowscy, zajmując się swem rzemiosłem w Palestynie i za obrębem Judei, czerpali swoję sztukę i zaklinania z ksiąg przyznawanych Salomonowi, Abrahamowi, Mojżeszowi. Obok tych ksiąg mistycznych, właściwych kilku sektom judaizmu, były jeszcze inne apokryfy, jakby posiadane przez kapłanów i doktorów zakonu, w ukryciu przed ludem pospolitym. Wierzono w czwartą księgę Ezdrasza, podług której Ezdrasz po pożarze świątyni i utracie Pisma Świętego, przywrócił dwadzieścia cztery kanoniczne księgi Starego Testamentu, a nadto pod wpływem Ducha Świętego, siedmdziesiąt innych ksiąg, jakoby świętych zatraconych. Talmud zawiera także wiele podań tegoż rodzaju, które mówią, że starożytne pisma pierwiastkowe zachowywały się u mędrców, z czego później korzystali autorowie Kabbały. W wieku poprzedzającym narodzenie Chrystusa i w następującym po nim, napotyka się wielka liczba ksiąg zmyślonych. Nowy Testament wymienia księgę Henocha. Józef Żydowin czyni alluzyję do ksiąg Adama i Setha, a w swojej Archeologii, podaje o starożytnej historyi Żydów, wiele

wiadomości, zdradzających swój początek apokryficznych. Przed nim jeszcze napotykamy fragmenta ksiąg patryjarchy Matuzala, proroków Etyasza i Jeremijasza, we fragmentach Eupolema. Uczeni żydzi Egiptu i Azyi Mniejszej, świadomi literatury greckiej, zastosowali swoję erudycyję do pism tego rodzaju i przyznawali swe płody autorom sławnym w starożytności. Tak powstały wiersze homeryczne i orficzne, znajdujące się w Euzebijuszu, tudzież proroctwa Sybill żydowskich. Ci fałszerze puścili także w obieg świeższe imiona: istnieją niektóre ułamki pod imieniem Bema, pisarza babylońskiego, tudzież Aleksandra Polyhistora, które wskazują dostatecznie swój początek żydowski. Osoby wprowadzone w apokryfach izraelskich, są dobrze znane figury biblijne, najczęściej patryjarchowie i prorocy; ale zachowały tylko nazwisko, gdyż charakter ich stał się pogańskim, równie jak mądrość tajemnicza, opowiadana przez nich, tchnie poganizmem. Apokryfy chrześcijańskie są naśladowaniem ksiąg Nowego Testamentu, według jego podziału, są zmyślone księgi Ewangelii, Dziejów Apostolskich, Listów i Apokalipsy. Gnostycy liczyli tysiącami apokryfów. Do rzędu ksiąg zmyślonych Starego Testamentu należą: Trzecia księga Ezdrasza, czyli Ezdrasz grecki, zaliczona do rzędu kanonicznych przez najdawniejszych Ojców Kościoła. Czwarta i Piąta księgi Ezdrasza, księga Henocha. Mała Geneza, przywieziona z Abissynii. *Auensio Isaiae*, utwór judaizmu i chrystyjanizmu z przeważającą cechą kabbały, księga wysoko poważana u Gnostyków Azyi i Hiszpanii, a później u Kathanów. Zawiera śmierć Izajasza pod królem Manasessem, tudzież wiążące się z nią proroctwo Messyańskie , oraz zachwycenie Izajasza, unoszonego w siedm niebios, których poznał tajemnice; anioł objawia prorokowi tajemnice Wcielenia, życie i uwielbienie Chrystusa. Oryginał grecki już nie istnieje. Tłomaczenie łacińskie z innemi pismami tegoż rodzaju, wyszło r. 1522 w Wenecyi. Tłomaczenie etyjopskie ogłoszone w naszych czasach. W r. 1828 Maï wydał fragmenta wyjęte z watykańskiego *Codex rescriptus*, w nowym swoim zbiorze pisarzy starożytnych. Testament dwunastu patryjarchów, którym dwunastu synów Jakóba, udziela swemu potomstwu rad i przestróg biblijnych, o tajemnicach świata nadprzyrodzonego, o przyszłości, o życiu, śmierci i zmartwychwstaniu Chrystusa i odrzuceniu go przez lud żydowski. Znali tę książkę Orygenes i Tertulijan. Księga Barucha do dziesięciu pokoleń Izraela, zachowana w tłomaczeniu syryjskiem, drukowana w polyglottach paryzkiej i londyńskiej. Apokryf ten przytacza Nicefor. Ojcowie Kościoła wymieniają pomiędzy księgami tego rodzaju, trzecią księgę Machabeuszów. mieści ona opisanie mniemanego prześladowania Ptolemeusza Philopatra. Księga ta pomimo swego charakteru mało historycznego i napuszenia, nie jest bez wartości, pod względem judaizmu aleksandryńskiego. Kanony apostolskie zaliczają ją do ksiąg kanonicznych. Nieznana była Ojcom Kościoła łacińskiego, Ośmnaście psalmów przypisywanych Salomonowi. Jest tu mowa o zbiorze psalmów różnym od psałterza zwyczajnego, który zawiera psalmy przyznawane Salomonowi, w dodatku do Septanty. Później psalmy Salomona przytacza pseudo-Atanazy i Nicefor, między apokryfami Starego Testamentu. Psalmy te tłomaczone są z hebrejskiego, pisane zaś były w czasach około narodzenia Chrystusa. Do apokryfów także należą: Modlitwa króla Manasesa; Psalm Dawida po zwycięztwie nad Golijatem, pierwszy prolog Jezusa, syna Syraha, dodatek do księgi Hijoba-Haggada, albo opowiadania historyczne o pobycie Józefa i Mojżesza w Egipcie. Sekta gnostyków Setha wymienia Apokalipsę Adama. Podanie mahometańskie mówi o ośmnastu księgach Ada-

ma. Sabejczycy, Nazarejczycy albo chrześcijanie ś. Jana, posiadali pismo religijne pod nazwą księgi Adama, którą Norberg wydał w Londynie r. 1815, we trzech tomach. W Syncellu znajduje się ułamek Żywota Adama. Są także apokryfy: *Liber poenitentiae Adae; Liber de filiabus Adae*; Genealogia Adama, albo *Liber de filiabus et filiis Adae*; *Praecepta Adae ad filium Seth;* Gadela Adam albo Walka Adama. Te wszystkie apokryfy mieć musiały wzór bardzo starożytny, bo apokalipsy lub proroctwa Adama wskazują: Józef, ś. Justyn, ś. Klemens aleksandryjski. Jest także ewangelija Ewy, przyznawana Gnostykom. Nie masz prawie imienia patryjarchy, któregoby nie przyswojono jakiej księdze zmyślonej. I tak, są apokryfy Setha, syna Adamowego. Często od czasów Józefa wspominają o Kolumnach, które wzniósł przed potopem, na których wypisane były prawidła mądrości, które odziedziczył po Adamie. Sekta Sethiamis przypisywała mu wszakże nie mniej jak siedm ksiąg. Są także apokryfy Matuzala, Lameche, Chama syna Noego, Kainana, który przepisał w księgi prawidła mądrości przechowane na kolumnach Setha i miał znaleść księgi przedpotowe, które ukrył z kolei. Od ostatniego występują patryjarchowie Izraela, a później prorocy; z nich pierwszy Abraham, uważany przez żydów za autora kabbalistycznej księgi Jesisa. Jakubowi przypisują dwie księgi, utwór Ebionitów, tudzież Testament Jakóba. Modlitwę Józefa przytacza Orygenes, jednę zapewne z głównych rozdziałów Małej Genezy. Do apokryfów z czasów Mojżeszowych, należy: *Historia de Jamne et Mambre resistensibus Moisi*; księga Eldad i Medad, przytoczona w Pastorze Hermasa; Apokalipsa Mojżesza, która mówi że rok 2582 od stworzenia świata, według rachuby Septanty, archanioł Michał strącił w przepaść na prośbą Noego, dziesiątą część duchów zmarłych przed potopem, które dręczyły żyjących, jako szatani. Według innego apokryfu, Mojżesz przepędziwszy czterdzieści dni na górze Sinai, otrzymał objawienia dotyczące szeregu dni skończenia; inny zaś podaje, że Mojżesz odebrał objawienia za pośrednictwem Michała archanioła, na górze Sinai, w chwili ogłoszenia zakonu. Jest jeszcze Testament Mojżesza i Wniebowzięcie Mojżesza, *Assumptio* albo *Ascensio Mozis*. Podług Orygenesa, z tego ostatniego pisma wyjęty ustęp z listu Judy O bitwie Michała z szatanem, z powodu ciała Mojżeszowego. Tu opowiedziano, jak w obecności Jozuego i Kaleba, Mojżesz wznosił się ku niebu, zostawiwszy tutaj swoję powłokę ziemską. Szatan zaprzeczał, iżby Mojżesz miał prawo do zaszczytnego pogrzebu, ponieważ zabił Egipcyjanina. List ś. Judy zaciera odpowiedź Michała, Księga Tajemnic Mojżesza, Secreta Moysis, zawiera także szczegóły o śmierci i wniebowstąpieniu proroka. Bogatą jest literatura apokryficzna o Salomonie, król ten występuje jako mędrzec nietylko Izraelitów, ale narodów sąsiednich, u których jego imię było rozgłośnem; bo jak tradycyja żydowska przypisywała Salomonowi, oprócz przypowieści i pieśni tego króla, wspominanych w Biblii, Starożytny poemat dydaktyczny, w którym on tryjumfował nad wszystkimi społecznymi mędrcami; Fenicyjanie zachowali księgę, przytaczaną w ich rocznikach, w której po daremnych usiłowaniach króla Fenicyi o zwycięzenie Salomona, odniósł zwycięztwo jeden mędrzec Fenicyjanin. Wilhelm z Tyru porównywał z tą księgą historyję średniowieczną *Historio Marcolphi*, znaną pod imieniem Salomon i Marchołt, a pod imieniem *Sowizdrzał*, pierwszą książkę wydaną w polskim języku roku 1521. Często także pod imieniem Elijasza, który w starożytności bywa wspominany obok Mojżesza, jako drugi prorok starego przymierza, Apokalipsis. Do ksiąg zmyślonych czyli apokryfów Nowego Testamentu należą:

Ewangelija dwunastu apostołów, zwykle nazywana *Evangelium juxta Hebraeos*, przypisywana zebranym apostołom, uważana także za oryginał s. Mateusza, bardzo do niej zbliżona, lecz zawierająca różne rzeczy, jakie nie znajdują się w tym ewangeliście i znacznie oddalają się od jego ducha. Dodatki do niej nie noszą cechy historycznej, lecz są apokryficzne. Ewangelija Cerynta i Karpokratesa, Ewangelija ś. Piotra, Ewangelija Egipcyjan, Ewangelija Czterech, mająca za podstawę czterech Ewangelistów, z dodatkami. Do tych przydaje się szereg innych ewangelij heretyckich, o których wiadomo, że były ułożone w II i III wieku ery chrześcijańskiej i wyjęte częścią z ewangelij apokryfów i ogłoszone z nazwiskiem autorów lub bezimiennie, zwykle zaś pod imieniem jakiego apostoła. Do takich liczą się Ewangelije Apellesa, Bazylidesa, Marcyjona, Symonitów, Walentynijanów, Manichejczyków, Ewangelija życia. Ewangelija doskonałości, wszystkie są owocem Gnostyków. Jest dziesięć ewangelij późniejszych, które nie opisują całej historyi ewangelicznej, ale odnoszą się bądź do młodości, bądź do ostatnich dni Zbawiciela: jak Proto-Ewangelija Jakóba Mniejszego, obejmująca historyję narodzenia, młodości, wybrania Maryi na Bogarodzicę i narodzenia Chrystusa w Betleem, dodatek zawiera historyję magów ze Wschodu. Ewangelija ta odznacza się prostotą i godnością wykładu od wszystkich innych ksiąg tego rodzaju i wskazuje starożytną redakcyję, o czem świadectwa Ojców Kościoła, nie zostawiają wątpliwości. W wielkiem była poważaniu w Kościele Wschodnim i nietylko greccy Ojcowie Kościoła często ją przytaczaja w swoich homilijach, ale czytano ją publicznie w święta Bogarodzicy. Zresztą tłomaczenia arabskie i koptyckie uczą nas niemniej jak sama nazwa Proto-Ewangelii, jak uszanowanie dla niej powszechnem było na Wschodzie, gdy zdania doktorów i zakazy Kościoła łacińskiego przeszkodziły rozszerzeniu się jej na Zachodzie. Wszelako w VI wieku, nabrała wziętości na Zachodzie i dość często była przytaczana w homilijach Wieków Srednich. *Evangelium de nativitate S. Mariae*, po łacinie. Starożytni Ojcowie Kościoła często już wspominają o pismach tego rodzaju, chociaż oznaczyć nie można, czy te pisma, w części heretyckie, miały rzeczywisty związek z wyżej przytoczoną księgą. Ma ona ten sam cel co poprzedzająca i zgadza się z nią w niektórych szczegółach. Wolna w ogólności od przesady innych pism tego rodzaju, jest poprostu zbiorem starych apokryfów i opowiada w sposób zajmujący narodzenie Najświętszej Panny, jej młodość, zaślubiny z Józefem, wreszcie narodzenie samegoż Jezusa, podług opowiadania Ewangelij kanonicznych. Wydrukowane między dziełami ś. Hieronima u Fabriciusa i Thilo. *Historia de Joachimo et Anna, et de nativate Mariae, et de infantia Salvatoris.* Ta księga w rodzaju dwóch poprzedzających, jest wypracowaniem, przypisywanem ś. Jakubowi, podług apokryfów greckich, legend i powieści cudownych. *Evangelium infantiae*, dla której poprzedzające pismo posłużyło za wzór w ostatniej jego części, gdzie opowiada ucieczkę i pobyt w Egipcie. Podobnie jak wspomniane zmyślone księgi, są pisane na cześć N. Panny, istniała inna na cześć przybranego ojca Jezusa, *Historia Josephi fabri lignarii*, której dochowało się tylko tłomaczenie arabskie. Opisanie jego życia w pierwszej części jest proste; druga zaś część więcej moralna i dogmatyczna, ciężka, uboga i napuszona formą. Różne znaki wskazują, że to praca pochodzenia judejsko-chrześcijańskiego. Tłomaczenie arabskie, dokonane z koptyckiego. Wydał je z tłomaczeniem łacińskiem G. Wallin w Lipsku 1722 r. *Evangelium Thomae Israelitae*, przechodzi wszystkie inne szczególnością treści, grubością formy i barbarzyń-

stwem języka i opowiada historyję Jezusa od piątego do dwunastego roku i tem samem uzupełnia wszystkie apokryfy poprzedzające. Najdawniejsi Ojcowie Kościoła mówią już o Ewangelii ś. Tomasza, istniejącej u Gnostyków i Manichejczyków. Cotelier wydał najprzód fragmenta w języku greckim w Paryżu 1762 r., a później Mingarelli zupełny tekst w Wenecyi 1764 r. Apokryfy które mają za przedmiot mękę, śmierć i zmartwychwstanie Zbawiciela, bardzo są różne. Najważniejszą jest Ewangelija Nikodema, złożona z przedmowy i dwóch części. W przedmowie autor, który mówi że żył za Teodozyjusza, powiada że znalazł księgą Nikodema o Passyi Jezusa, w języku hebrejskim i przetłomaczył ją na grecki. Pierwsza część zamyka wywód sławny oskarżenia Jezusa, wytoczony przed Piłatem, cały bieg processu sądowego, ukrzyżowania i zmartwychwstania, w wyraźnym celu przekonania autentycznie o niewinności Jezusa i o prawdzie historyi ewangelicznej. Część druga zawiera opowiadanie Lucyusa i Casinusa, którzy zmartwychwstali przy śmierci Jezusa i mówią jako świadkowie naoczni o zstąpieniu Chrystusa do piekieł. W autorze widać jasno żyda nawróconego na wiarę chrześcijańską, który trudno miał żyć we wzburzonym czasie, gdyż pierwsze ślady istnienia jego księgi objawiły się w XIII wieku. Odtąd dzieło to często było wspominane, a zawsze z uszanowaniem, przez pisarzy zachodnich; bardzo było upowszechnione, nawet przed wynalezieniem druku w tłomaczeniach łacińskich, grelickich, anglo-saxońskich, niemieckich i francuzkich. Tekst grecki wydał po raz pierwszy Birch 1804 r. Z tą Ewangeliją łączy się szereg późniejszych pism, wywołanych dawniejszą księgą *Acta Pilati*, jako to: list łaciński Piłata do cesarza Klaudyjusza o ukaraniu Jezusa, zdanie sprawy Piłata do Tyberyjusza o cudach, śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa, dalej dodatek o karze jaka spotkała Piłata, po grecku; list łaciński Lentulusa do senatu rzymskiego, ułożony w Wiekach Średnich, a opisujący jego osobę, z przesłaniem wizerunku. Te wszystkie pisma o ostatnich chwilach Jezusa, biorą początek od bardzo starożytnego apokryfu, pod tytułem: *Akta Piłata*, o których wspominają już ś. Justyn i Tertulijan, a później Euzebijusz, ś. Epifanes i inni. Akta te zawierały: sprawozdanie Piłata do Tyberyjusza o egzekucyi, zmartwychwstaniu i wniebowstąpieniu Jezusa, wraz z informacyją o religii chrześcijan; list Tyberyjusza do senatu rzymskiego, w którym opierając się na liście Piłata, żąda iżby Chrystus był zamieszczony w liczbie bogów; odmówny list senatu; list Tyberyjusza do matki, którą apokryf nazywa Hemena, zamiast Liwii Druzylli. Te Akta Piłata za prześladowania Maxymina, dały powód fanatykowi pogańskiemu do napisania obelżywych *Acta Pilati*, o których mówi Euzebijusz, a które z kolei mogły wywołać inne zmyślone akta, pochodzenia chrześcijańskiego. *Praedicatio Petri* mieściło opowiadanie ś. Piotra, przesłane ś. Jakubowi, pierwszemu biskupowi jerozolimskiemu, o missyjach apostolskich. Przy końcu znajdują się wiadomości o spólnem działaniu Piotra i Pawła w Rzymie. Księga ta sięga roku 150 ery chrześcijańskiej. *Actus Pauli*, wspominane przez Orygenesa i wielu innych. *Acta Pauli et Theclae* wymienione przez Tertullijana. *Actus Andreae et Joannis*, znane u Enkratytów i Manichejczyków. Historyja świętych Piotra i Pawła, po grecku. *Historia certaminis apostolorum* sięga nie wyżej IX wieku i w dziesięciu księgach opisuje dzieje wszystkich apostołów. Wydał ją Wolfgang Lazius, podług rękopismu klasztoru karyntyjskiego, w Bazylei 1552 r. Mniemany autor Abdus mieni się spółczesnym Chrystusa i apostołów i powiada, że ci ostatni konsekrowali go na biskupa babylońskiego. Oryginał był pi-

sany po hebrejsku, a tłomaczony na grecki przez jednego z uczniów imieniem Eutropijusz. Na łaciński przełożył z greckiego chronograf chrześcijański Julius Apicanus. Są także w niemałej liczbie zmyślone Listy apostolskie ś. Pawła, korrespondencyja tegoż z Litorofem Seneką. Było kilka zmyślonych Apokalipsis, jak to: ś. Piotra, ś. Pawła, ś. Tomasza, ś. Szczepana i ś. Jana, którą dał poznać pierwszy Birch w r. 1804. Jestto nędzne naśladowanie prawdziwego Objawienia ś. Jana, pochodzące z epoki późniejszej. Całkiem było nieznane starożytności chrześcijańskiej. Wspomina o niej grammatyk byzantyński Teodozyjusz z Aleksandryi. Pierwszy zbiór pism apokaliptycznych Starego Testamentu dokonał uczony Fabricius, pod tytułem: *Codex pseudepigraphus Veteris Testamenti collectus, castigatus, testimoniisque censuris et animadversimibus illustratus*, wydany najprzód w Hamburgu 1713 roku, potem tamże 1722 roku z dodatkiem pod napisem: *Codicis pseudepigraphi Veteris Testamenti*, vol. 2 *accedit Josephi Veteris Christiani Hypomnestium, nunc primum in lucem editum cumversione ac notis.* Pierwsza część tego zbioru obejmuje księgi zmyślone Starego Testamentu, od Adama do czasów Machabejskich, wyjęte z pism apokryficznych i innych źródeł judeiskich bardzo niedokładnych; ułamki z apokryfów Starego Testamentu, ze źródeł żydowskich i chrzescijańskich, ze wskazaniem tychże źródeł. Ta część jest zupełna i pozostawia mało do życzenia. Drugi tom zawiera między innemi: *Hypomnesticus de Joseph*, nie mające żadnej wartości, z czasów daleko późniejszych. Dzieło Fabriciusa pełne zalet, jest pierwszem i ostatniem w swoim rodzaju. Jako dodatek do niego uważać można dzieło Gfrörera: *Prophetae veteres pseudepigraphi, pertius ex abyssinico vel hebraico sermonibus latine* (Stuttgart, 1840). Dzieło to dokonane bez wielkiej krytyki, podaje także łacińskie tłomaczenie etyjopskiego tekstu Henocha, wydanego przez Lawrence, czwartej księgi Ezdrasza i Anabatikon Izajasza. Uczeni z większą starannością zbierali i wydawali apokryfy Nowego Testamentu. Pierwszy zbiór obejmujący głównie Ewangelije, wydał Neander pod tytułem: *Apocrypha, hoc est narrationes de Christo, Maria, Joseph cognatione et familia Christi* (Bazylea, 1543 i 1547). Potem najzupełniejsze wydanie Grabe w Hamburgu, 1614: *Apocrypha paraenetica, philologica.* Bogatsze są: *Orthodoxographa*, Bazylea, 1555, Jana Herolda; Jakuba Grynaeusa, *Monumenta S. Patrum orthodoxographa*, Bazylea, 1569 i Ludwika de la Barre *Historia Christiana veterum Patrum*, Paryż, 1583. Ale wszystkich prześcignął zbiór Jana Alb. Fabricius'a: *Codex apocryphus Novi Testamenti collectus, castigatus, testimoniisque censuris et animadversionibus illustratus*, Hamburg, 1703, we dwóch tomach; w r. 1719 wraz z trzecim innem wyszło nowe wydanie, bardzo polepszone. Pierwszy tom zawiera Ewangelije apokryficzne; drugi historyję apostołów, listy apostolskie i Apokalipsis, ułamki i wiadomości o księgach zmyślonych, znajdujące się w pismach kościelnych, bardzo troskliwie i dokładnie zebrane, z dodaniem not biblijograficznych i krytycznych. Oprócz tych dodatków, trzecia księga zawiera liturgije, przyznawane w starożytności apostołom, oraz tekst Hermasa. Po tem dziele wymienić należy Jer. Jonesa we trzech tomach: *A new and full method of seuling the canonical authority of the New Testament*, Oxford, 1798. Księga A. Bircha: *Auctarium codicis apocryphi Novi Testamenti Fabriciani, continens plura inedita, alia ad finem cod. emendatius expressa.* Kopenhaga, 1804, zawiera wiele pism dotąd nieogłoszonych. Thilon, teolog-filolog, wydał krytycznie apokryfy Nowego Testamentu, w Lipsku, 1832, pod tytułem:

Codex apocryphus Novi Testamenti Fabriciani, e libris editis et manuscriptis collectus, recensitus, notisque et prolegomenis illustratus, zamyka Ewangelije apokryficzne. Teksty pilnie są przejrzane podług rękopismów, opatrzone bogatym słownikiem biblijograficznym i lityrackim, wstępem, przypiskami, wykładem krytycznym. *L. R.*

Zmysły. Zmysłami nazywamy zdolności organizmów zwierzęcych, mocą których też organizmy przyjmują wrażenia od świata zewnętrznego i poznają pewne własności ciał je otaczających, jak: kolor, postać, dźwięk, zapach i smak. Zmysłów jest pięć, każdy z nich ma sobie właściwe siedlisko czyli narzędzie, które wrażenia przyjmuje i takowe do siedliska wspólnego wszystkich zdolności, to jest mózgu, przesyła; i tak, narzędziami wzroku są oczy; słuchu uszy; dotyku, cała powierzchnia skóry, u człowieka zaś głównie dolna powierzchnia końców palców u rąk; powonienia, nos; smaku, język. Dwa pierwsze zmysły, jako, środki za pomocą których przyjęte wrażenia najmocniej na duch nasz działają, nazywają się zmysłami wyższemi, pozostałe zaś trzy niższemi. Brak jednego z tych zmysłów, z powodu wadliwego wykształcenia narzędzia jemu odpowiadającego, prowadzi za sobą brak wrażliwości organizmu temu zmysłowi odpowiedniej, za czem iść musi brak części materyjału, jaki doświadczenie nasze dla pracy duchowej zgromadza. Ob. *Czucie, Dotykanie, Węch i Nos, Widzenie i Oko, Smak i Język, Węch i Słuch.*

Znachor, nazwa wróżbitów, wieszczków, tak pomiędzy polskim jak i ruskim ludem. Zabytek to jeszcze żywy z czasów dawnego pogaństwa. Wiara, że są ludzie wybrani, którzy obdarzeni głębszym wzrokiem, potrafią przyszłość zbadać i odkrywać przedmioty ukradzione lub zgubione, jest dotąd powszechną. Do ostatnich słynnych na całej Ukrainie znachorów, należy głośny Wernyhora (ob.). Pomiędzy niewiastami wiejskiemi są także znachorki, które do swych przepowiedni, używają to wosku topionego na wodę, to wróżą z dłoni i t. p. Znachorom jak znachorkom lud przypisuje władzę, że potęgą zaklęć przez tajemnicze formuły, mogą wywołać burze, sprowadzić deszcz. grady i wichurę straszną nawołać w miejscowość przez nich żądaną.

Znajm, po czesku *Znojmo*, miasto główne okręgu liczącego 55 mil kwadr. i 200,000 mieszkańców, w Morawii, w powabnej i urodzajnej we wino okolicy, na górze na lewym brzegu rzeki Thaya, ma trzy przedmieścia, piękny kościół ś. Mikołaja, kilka innych kościołów i klasztorów, ratusz, magazyn solny, zamek będący niegdyś rezydencyją bocznej linii domu panującego w Czechach, lazaret, szkołę główną, gimnazyjum, szkołę kadetów w gmachu pobliskiego klasztoru po-premonstrateńskiego Bruck czyli Klosterbruck, w którym mieściła się przedtem fabryka cesarska tytoniu, przeniesiona obecnie do Göding, i akademija inżenieryi, przeniesiona tu z Wienerisch-Neustadt, licząca 200 uczniów. Mieszkańcy w liczbie 7,000 po większej części Niemcy, trudnią się uprawą wina i gorczycy (musztardy), sukiennictwem i handlem win; oprócz tego jest tu fabryka szteingutu, saletry, octu i lukrecyi. Znajm, niegdyś w innem niezbyt oddalonem zbudowane miejscu i zburzone w r. 1145 przez czeskiego księcia Władysława, założone zostało w dzisiejszem położeniu r. 1222, i długi czas było stolicą Morawii i rezydencyją książąt. W r. 1809 zaszła tu potyczka między Francuzami pod wodzą Marmonta i tylną strażą Austryjaków pod wodzą arcyksięcia Karola, poczem zawarto zawieszenie broni, którego następstwem był pokój w Wiedniu podpisany. W r. 1866 zajęli je na czas krótki Prusacy.

Znak bartny, ob. *Bartnictwo.*

Znaki. W algebrze znakami częściej używanemi są: + i — (*plus* i *minus*, *mniej* i *więcej*), które stojąc przed ilościami, oznaczają ich stany; postawione zaś między ilościami, oznaczają, że ilości mają być dodane lub odjęte od siebie. Znak × oznacza mnożenie, zaś : dzielenie. Dla oznaczenia wyciągania pierwiastku używa się znak √, i ilość tym znakiem ujęta, nazywa się pierwiastkową, stopień zaś pierwiastku oznacza się liczbą w rozwartości tego znaku postawioną.

Znaki czyli *Znamiona pisarskie*, tak nazywają się w grammatyce znaki służące do rozdzielenia okresu na pojedyncze jego części składowe lub do bliższego oznaczenia jego charakteru i trybu. W obu razach są one wielce pomocne do łatwiejszego zro umienia zdania, które bez nich częstokroć, nawet po dłuższem zastanowieniu się, byłoby całkiem niejasne. Właściwe użycie znaków pisarskich stanowi tak zwaną interpunkcyję. Do pierwszej z wymienionych tu kategoryj znaków pisarskich należą: kropka (.), oznaczająca koniec okresu, — średnik (;), oddzialający pierwszą jego część od drugiej, niekiedy też używany tylko dla oznaczenia kończących się kilku w jednym okresie zdań, — dwukropek (:), wskazujący kilku po nim następujących zdań lub wyrazów, podchodzących pod całość poprzedzającego pojęcia, — przecinek (,), który rozdziela pomiędzy sobą zdania podrzędne, lub wyraża wprost tylko potrzebne w odpowiedniem miejscu zawieszenie głosu. Drugą grupę znamion pisarskich stanowią: znak zapytania (?), wskazujący czytelnikowi potrzebę nadania swemu głosowi tonu pytającego, w którymto celu Hiszpanie kładą znak ten nietylko na końcu, lecz także na początku zdania, — wykrzyknik (!), oznaczający potrzebę podniesienia głosu, skutkiem podniesionego w zdaniu uczucia, — nawias ((-)), włączający zdanie lub określenie, wtrącone w zdanie główniejsze, które przecież i bez tego zdania nawiasowego zachowuje swoją całość grammatyczną, — kreska czyli łącznik (—), której celem jest bądź rozdzielenie, bądź połączenie pojedynczych zdań czyli wyrazów, bądź też wskazanie, że w miejscu tem piszący z umysłu nie wypowiedział wszystkiego, co wyrazić zamierzał, — cudzysłów („ ”), rozpoczynający i kończący zdania lub okresy (niekiedy też dłuższe ustępy), przytoczone z innych pisarzy lub mówców, — nakoniec apostrof ('), oznaczający wyrzutnię jakiej głoski lub zgłoski. Prawidła do użycia znaków pisarskich są jednym z najważniejszych rozdziałów w nauce ortografii. *F. H. L.*

Znaki chemiczne, ob. *Chemiczne pierwiastki* i *Chemiczne wzory*.

Znaki muzyczne, ob. *Muzyczne znaki*.

Znaki wodne, ob. *Wodne znaki*.

Znaki zodyjaku, ob. *Konstellacyje* i *Zodyjak* czyli *Zwierzyniec*.

Znalezienie Krzyża świętego. Gdy ciało Zbawiciela złożone było już w grobie, żydzi, według obyczaju swego, powrzucali w jamę blisko wykopaną: krzyż na którym Chrystus umarł; krzyże dwóch łotrów, towarzyszów jego męki i wszystko cokolwiek służyło do wykonania wyroku; byłyto przedmioty wstrętu, które oni bez odwłoki zawsze z przed oczu usuwali. Poganie z nienawiści ku wierze chrześcijańskiej, wszelkich chwytali się środków na wygładzenie z pamięci ludzkiej najmniejszych nawet śladów Grobu świętego. Nagromadzili tu wielką moc kamieni i gruzów i zbudowali świątynię Wenerze, a posąg Jowisza stanął w tem właśnie miejscu, gdzie się spełniła tajemnica Zmartwychwstania. Chrześcijanie nie mogli tu przychodzić dla złożenia hołdu Chrystusowi, bo lękali się uchylić kolana przed bałwanami. We trzy wieki po męce i śmierci Chrystusa, Grób święty i krzyż, godło zbawienia lu-

dzi, zdawało się że znikły na zawsze z oczu i wspomnień świata, który stał się natenczas już chrześcijańskim. Konstantyn Wielki odniósłszy tryjumf nad nieprzyjacielem, cudowną mocą Krzyża, postanowił zbudować wspaniały kościół w Jeruzalem. Dla wykonania tego zamiaru, matka cesarza, święta Helena, mając lat blisko 80 wieku, udała się do Palestyny r. 326. Tu przybywszy zaraz kazała rozwalić świątynię Wenery; oczyszczono ziemię z gruzów i kopano w pobożnem zaufaniu. Nakoniec ukazał się Grób święty: a wkrótce potem trzy krzyże, wraz z gwoździami co przebiły ręce i nogi Zbawiciela, tudzież tablica z napisem, która była zawieszona nad głową Jezusa. Lecz pomiędzy trzema krzyżami jak poznać ten, który godzien jest hołdu wiernych? Napis jedynie mógł służyć ku rozpoznaniu, a ten był oddzielony nie trzymał się żadnego krzyża. Święty Makary, biskup jerozolimski, żywą wiarą natchniony, kazał zanieść trzy krzyże do pewnej zmarłej pani znakomitego rodu, a gorącą modlitwą poleciwszy Bogu myśl swoję, przykładał kolejno każdy krzyż do ciała nieboszczki. Za dotknięciem dwóch pierwszych, śmierć nie wypuszczała swojego łupu, ale trzeci zmusił ją do ucieczki, gdyż zaledwie dotknął ust zmarłej, przebudziła się ze śmiertelnego letargu, radość zajaśniała na jej twarzy i pełne życie wróciło. Święta Helena stanąwszy u najwyższego kresu swoich życzeń, założyła ogromnym kosztem wspaniały kościół w tem miejscu, gdzie znaleziono drzewo Krzyża świętego i złożywszy tu większą jego połowę, część jednę tego krzyża przesłała synowi do Konstantynopola; a drugą wraz z tablicą napisową, ofiarowała kościołowi Świętego Krzyża jerozolimskiego w Rzymie, który sama zbudowała. Święto ustanowione na pamiątkę Znalezienia Krzyża Świętego, bardzo dawnych czasów sięga; obchodzą je w Kościele zachodnim od V lub VI wieku d. 3 Maja. *L. R.*

Znicz. Według ustaw zwyczajnych czci bałwochwalczej Słowian, szczególnie w Polsce i Litwie przedchrześcijańskiej, mianem tem oznaczano wiekuiście niewygasający ogień przez pogańskich kapłanów na ołtarzu ofiarnym utrzymywany. J. Lelewel sądzi, że takowy mylnie uważano za boga, dowodząc, że źródłosłów wyrazu *Ziniczia*, dosłownie znaczy: miejsce wiedzy, świątynia, w której nieustanny płonął ogień, obraz odwiecznej światłości i siła życiodawcza. Z wyrazem *żiniczia* są w pokrewieństwie: *żinys*, znachor, wieszczek, kapłan; *żinia*, wiadomość, wiedza; *żinotie*, znać, wiedzieć, ob. *Polska, dzieje i rzeczy jej* (Poznań, 1863, tom V, według nowego rozkładu X-ty, str. 482). Rzeczywiście sama nazwa znicza odpowiada istocie rzeczy. Palono go na ołtarzu w Romowe (ob.), w Wilnie na *roku* przed bałwanem Peruna, w Nowogrodzie Wielkim w północnej Rusi, zniszczenie oznaczającym. Przymierze czci w tej stronie od wieków trwało i Litwa nie wzdragała się na niszczący w swym na ołtarzu całopalenia ogień, słowiańskiego użyć miana. Wygaszony nad Wiliją, jaśniał jeszcze jakiś czas na Żmujdzi nad Niewiażą. Od r. 1414 do utrzymania go, ludowi zabrakło kapłanów. W Julinie pomorskim płonął w kotle (Wutkana, olla Vulkani graecus ignis) znicz, a Julin był miastem posiadającem przybytek najwyższego bożyszcza, ob. J. Lelewela, *Cześć bałwochwalcza Słowian* i *Polska* (Poznań, 1857 str. 68 i 111). *C. B.*

Znosko (Jan), doktor filozofii, professor uniwersytetu wileńskiego, urodził się w Wilnie 1772 r. Nauki akademickie ukończył tamże 1794 r., poczem był nauczycielem w Grodnie w r. 1802, mianowany adjunktem w uniwersytecie wileńskim, został tamże professorem zwyczajnym 1815 r., a w r. 1827 dziekanem wydziału. Otrzymawszy emeryturę, umarł w r. 1833. Zasługą

jego jest, iż był jednym z pierwszych, którzy obznajmiali publiczność polską z zasadami ekonomii politycznej, na zachodzie uprawianej. Dzieła zaś wydane z druku są: 1) *Logika Condillaca*, z francuzkiego (Wilno, 1802, w 8-ce; wydanie drugie, tamże, 1805; trzecie, tamże, 1819). W epoce kiedy angielskie i francuzkie zasady sensualistów panowały w Europie, dzieło to i u nas przeznaczone było do użytku szkolnego, a dopiero przyszłość przekonała o błędnych i szkodliwych skutkach z podobnej nauki. 2) *Nauka ekonomii politycznej* (tamże, 1811, w 8-ce). Jestto streszczenie obszernej a znakomitej pracy A. Smitha, sławnego ekonomisty, z angielskiego. 3) *Rozprawa o ekonomii politycznej, jej historyi i systematach* (tamże, 1816, w 8-ce). 4) *Wiadomość o pomniku w kościele ś. Jana w Wilnie, wystawionym na uczczenie pamięci Hieronima Stroynowskiego* (tamże, 1830, w 8-ce). *F. M. S.*

Zobojętnianie. Tak się zowie czynność w robotach chemicznych pospolita, przez którą płyn alkaliczny dodawaniem małemi ilościami kwasu, a płyn kwaśny dodawaniem alkalij lub w ogóle ciała zasadowego, zostanie doprowadzonym do takiego stanu, że na papiery odczynnikowe nie działa, że zatem kwas i zasada wzajemnie nasyconemi zostały. *T. C.*

Zobten, zepsuty wyraz z polskiego *Sobótki*, służy w rozleglejszem znaczeniu za nazwę pasmu gór (*Zobtengebirge*), w regencyi wrocławskiej Szląska pruskiego; pasmo to stanowi północną część gór Sowich (*Eulengebirge*) nie wysokich, ciągnących się między rzekami Bystrzycą (*Weistritz*) i Ługą (*Lohe*) i obniżających się ku lewemu brzegowi Odry. Pasmo Sobótek łączy się z pasmem gór Olbrzymich czyli Krkonoszów, a najwyższemi jego wierzchołkami są: Sępia góra (*Geiersberg* z łysym szczytem *Geierskoppe*), Kóliczna (*Költschneeberg* ze skałą *Tufelstein*, na której stał niegdyś gród), Pokojowa (*Ruheberg*), Łomowa (*Bruchberg*) i Sobótka (*Zobten*), od której całe pasmo bierze swą nazwę. Ta ostatnia, odległa o mil 5 od Wrocławia, a o mil 2 od Świdnicy, najwyższa ze wszystkich (2,246 stóp), jest niemal całkowicie lasem obrosłą i z trzech stron do wielkiej równiny przytyka. Ma ona postać ostrokręgu, którego wierzchołek wybiega we dwa szczyty czyli cyple, z których rozległy i powabny otwiera się widok na cały łańcuch Sudetów i na wielką przestrzeń Szląska i dla tego przezwano ją strażnicą tej prowincyi, a okoliczni mieszkańcy widzą w niej prorokinię stanu powietrza; wedle tego bowiem, czy wierzchołek jej pokryty jest chmurami, czy jasną i czystą otoczony atmosferą, przepowiada ona deszcz lub pogodę. Wedle mniemania Büschinga, miał na niej w odległej starożytności wznosić się gród Azów czyli Asciburg (Asgard), z czem zgadzać się ma Ptolemeuszowa *mons Asciburgius*, lubo pod ostatnią nazwą raczej całe pasmo Sudetów należałoby rozumieć. Słowianie polscy nazwali ją *Górą Sobótką*, górą świąt i uroczystości w czasach pogańskich, z czarów i dziwów w czasach chrześcijańskich. W XI stuleciu na najwyższym jej szczycie wzniósł się warowny gród, który w r. 1108 przemieniono na klasztor ks. augustyjanów i gdy ci zakonnicy oddalili się ztąd dla ostrości klimatu, wrócił do dawnego stanu łupiezkiej warowni, dopóki go nie zburzyli mieszczanie Wrocławia i Świdnicy w r. 1471. Kaplica Najświętszej Panny Maryi zbudowana r. 1702 przez Jana Sivert'a, opata augustyjanów wrocławskich, w której coroczne odprawiano nabożeństwo w dzień nawiedzenia N. P. Maryi przy napływie niezliczonego tłumu ludu, poczem odbywał się jarmark, spłonęła w skutek uderzenia piorunu w r. 1834. Pod względem geognostycznym, granit drobno-ziarnisty, a miejscami gneis tworzy podstawę czyli trzon wszystkich tych gór, na których to kamieniach osadził

się serpentyn naprzemian z kamieniem pierwotnym zielonym. Granit w nowszych dopiero czasach poczęto łamać na bruki i trotoary do Wrocławia. Najwygodniejsza droga na Sobótkę idzie przez miasteczko Zobten liczące 2,000 mieszk., ciągnie się pod górą między Mittelberg i Stollberg, około kilku stacyj pobożnych czyli figur z obrazami treści z życia Jezusa wziętej, aż dopóki się nie dojdzie do kamiennego posągu dziewicy bez głowy, trzymającej na łonie swem rybę i do tak zwanego Pumperfleckchen czyli miejsca głuchy oddźwięk wydającego w skale przy uderzeniu lub kołataniu; po czem wchodzi się na szczyt góry. W podaniach ludowych okolicznych główną góra ta odgrywa rolę. Porównaj W. P(ola) wycieczka po Szlązku w czasop. *Biblioteka zakł. Ossolińskich* we Lwowie rok 1847 tom 2 i rok 1848 tom 1; podanie o górach Szlązkich w czasop. *Przyjaciel ludu* z r. 1847 w Lesznie i wiadomości R. Zmorskiego w czasop. *Tygodnik illustrowany*. *O. K.*

Zodyjak, ob. *Zwierzyniec*.

Zodyjakalne światło. Tak nazywają pas świetlny, białawy na niebie, który daje się dostrzegać na wiosnę i w jesieni około porównania dnia z nocą (w Marcu i Wrześniu), niedługo przed wschodem lub wkrótce po zachodzie słońca, na wiosnę wieczorem ze strony zachodniej, w jesieni z rana na wschodzie. Światło tego pasa ma podobieństwo z światłem drogi mlecznej, lecz jest bledsze od niego. Postać jego jest podobna do piramidy nachylonej u nas do poziomu pod kątem 64°, której podstawa zajmuje prawie całą stronę nieba, w której słońce zaszło, oś jej zaś jest skierowana ku słońcu. U nas ten pas świetlny nachylony jest do poziomu w stronę południową, pod równikiem stoi prawie pionowo, na półkuli zaś południowej nachylony jest w stronę północną. Zdaje się, że pierwsze spostrzeżenia nad tem światłem dokonano w Anglii około r. 1660, lecz dopiero Dominik Cassini, który je na wiosnę r. 1683 obserwował, zbadał wszystkie okoliczności i zwrócił na nie uwagę astronomów. W strefie gorącej zjawisko to przedstawia się wspanialej i częściej niż w większych szerokościach. Przyczyna tego światła dotąd jest bardzo niepewna. Ponieważ pas świetlny przypada prawie w kierunku równika słońca, przeto Mairan w dziele swojem o Zorzy północnej (Paryż, r. 1731) usiłuje dowieść, że światło zodyjakalne jest atmosferą słoneczną, która z przyczyny bardzo szybkiego obracania się słońca, przyjęła postać tak dalece spłaszczoną, że się w postaci pasa przedstawia. Lecz już Laplace w swojej Mechanice niebieskiej dowiódł nieprawdziwości przypuszczenia Mairan'a; gdyż atmosfera słońca nie więcej jak w stosunku 2—3 jest spłaszczona, a przeto nie dalej jak na $^{9}/_{20}$ odległości Merkurego rozciągać się może, gdy tymczasem stosunek obu osi światła zodyjakalnego jest przynajmniej jak 1—5 a rozciąga się ono, jak tego dowiedziono, po za drogę ziemską. Według innych przypuszczeń światło zodyjakalne pochodzi od eteru zgęszczonego z przyczyny blizko znajdującego się słońca albo od materyi komet, która w czasie przejścia tych ciał niebieskich przez perihelijum oddzieliła się. Przyczyną bardzo prawdopodobną tego zjawiska być się wydaje spłaszczony pierścień materyi podobnej do pary, która waha się pomiędzy drogami Wenery i Marsa w przestrzeni; mniemanie to podziela także Aleksander Humboldt.

Zoega (Jerzy), znakomity badacz starożytności, urodził się r. 1755 w Dahler w hrabstwie jutlandzkiem Schackenborg; rodzina jego pochodziła z okolicy Werony. Ukończył nauki szkolne w Altonie i kształcił się następnie na uniwersytecie w Gettyndze. Odbywszy kilka podróży do Włoch, wreszcie stały obrał pobyt w Rzymie, gdzie w r. 1783 przeszedł na łono Kościoła katolickie-

go. Prace Winckelmanna obudziły w nim zapał i zachęciły do dokładnego zgłębienia nauk w dziedzinie starożytności. Mimo wielkiego podobieństwa co do dążności, niezmordowanych usiłowań, poczucia piękna i głębokiej erudycyi, dwaj ci mężowie różnili się jednakże w kierunku umysłów. Pogląd bowiem Winckelmanna na starożytności był więcej poetycznym, Zoega zaś badał ją raczej ze stanowiska filozoficznego. Kardynał Borgia, lubownik i gorliwy zbieracz zabytków egipskich starożytności, spowodował Zoegę do zajęcia się tymże przedmiotem. Owoce pracy swej w tym zakresie złożył Zoega w piśmie: *Numi Aegyptii imperatorii* (Rzym, r. 1787), a znakomite to i pod względem historyi, mianowicie zaś chronologii nader ważne dzieło, zwróciło uwagę papieża Piusa VI, który autorowi trudne zadanie objaśnienia obelisków polecił. Czyniąc zadość temu wezwaniu wydał: *De origine et usu obeliscorum* (Rzym, r. 1797); pismo to dziś jeszcze wielkiej wartości, chociaż umiejętność starożytności egipskich od owego czasu inny obrała kierunek, powszechną zjednało mu sławę. Wyjaśniał także rękopisma koptyckie w muzeum Borgiano Veliterno, lecz praca ta po śmierci jego dopiero w r. 1810 wydana została. Z innych dzieł Zoegi zasługuje na uwagę *Li bassirilievi antichi di Roma, incisi da Tom. Piroli* (Rzym, r. 1808, t. 2). Od r. 1798 był konsulem generalnym duńskim w państwie Kościelnem. Umarł r. 1809 w Rzymie. Porównaj Welcker, *Zoega's Leben, Sammlung seiner Briefe und Beurtheilung seiner Werke* (Gettynga, r. 1819, t. 2).

Zofija (święta). Grecy równie jak łacinnicy oddają cześć trzem młodym siostrom, pannom i męczenniczkom, imieniem *Fides, Spes, Charitas,* to jest *Wiara, Nadzieja* i *Miłość,* tudzież ich zwała imieniem *Sophia* albo *Sapientia.* Bollandyści mówią o nich pod dniem 1 Sierpnia. W martyrologijach zachodnich IX wieku znajdują się już te cztery święte. Pamiątkę ich Kościół obchodzi dnia 15 Maja. Inna św. Zofija męczenniczka, wraz z towarzyszką swą św. Ireną, zapisana jest w martyrologijach pod d. 18 Września. Trzecia Zofija panna i męczenniczka cześć odbiera w dyecezyi Fermo, we Włoszech, i imię jej znajduje się w Martyrologium rzymskiem pod dniem dziesiątego Kwietnia. *L. R.*

Zofija Witoldówna. Bohater Litwy Witold, tylko z pierwszej żony swojej, Anny, księżniczki smoleńskiej, miał dzieci, dwóch synów i córkę. Polityka niegodziwego zakonu potruła w Królewcu młodych Witoldowiczów, kiedy jeszcze dziecięce pędzili lata, bo po Witoldzie chciała zagarnąć Litwę. Po śmierci więc braci Zofija Anastazyja, została jedynaczką. Dla czego jednak zakon truł Witoldowiczów? Zkądże te nadzieje zakonu, gdzie rękojmie? Jeszcze r. 1384 Witold uciekłszy do krzyżaków, a więc przed ślubem Jagiełły na dwa lata prawie, zawarł przymierze z krzyżakami. Przyjął chrzest i nazwany Wigandem; zakon miał go przywrócić do księztwa trockiego, nawet pomódz mu do opanowania całej Litwy, za to Witold miał iść w lenność zakonu i zapisywał mu prawo swoje dziedziczne po sobie gdyby umarł bezdzietnie. Gdyby córka tylko została, obiecał mistrz utrzymać ją przy lenności, bronić jej i obmyślać księżniczce godnego i równego stanu małżonka; gdyby zaś umarła, prawo jej do ziemi spada na zakon, nie na męża, który nic nie ma. Od łaski zakonu to już szczególniej zależało, oddać lenność bratu Witoldowemu Zygmuntowi, mógł to zakon dopuścić, lub nie dopuścić, ale gdyby dopuścił, Zygmunt zostałby zawsze w lenności (w Czerw. 1384 r., Danił., *Skarbiec,* I, 248). Wtedy to synowie Witoldowi Jan i Jerzy potruci w Królewcu, bo nie było zbrodni w którejby się zakon nie chwytał. Zaszkodzili tem sobie jednak krzyżacy,

bo Witold w rozpaczy po stracie synów, tem goręcej począł wyciągać rękę do Jagiełły w r. 1385 Narbutt jednak, opierając się na kronice Lindenblatta, powiada, że Zofija była córką innej żony Witolda, ale zawsze pierwszej Maryi, bo Anna była drugą. Lindenblatt znał osobiście a dobrze wielką księżnę Annę, pobożną i gorliwą w wierze, przychylną dla krzyżaków, którzy ją za to wielce poważali, szczególniej zaś mistrz wielki Konrad von Jungingen. Lindenblatt, wspominając tedy o Annie, opowiada, że Witold ożenił się wprzód z porwaną jakiemuś księciu na Rusi małżonką i że książę ten, gdy na krzywdę swoją narzekał, za karę utracił życie z rozkazu Witolda; księżna zaś miała być zawołaną czarownicą; przepowiedziała umierając, że po jej śmierci nie będzie się szczęścić Witoldowi i nie zgadła. Narbutt z przywileju pewnego wnosi, że ta księżna Maryja Oprassyja (Prakseda), miała być córką Andrzeja Łukomskiego i Starodubowskiego. Musiał ją Witold poślubić dosyć wcześnie, bo w r. 1382 bawiąc w Krewie, Anna, jego żona druga, miała już przy sobie dwoje dzieci. Narbutt domyśla się, że najpewniej Zofija urodziła się z Maryi w r. 1372 (Narbutt. VI, 560). Latopis jeden opowiada, że kiedy wielki książę moskiewski Wasili, syn dońskiego Dymitra, uciekając z hordy, przebierał się na Multany i zapewne przez Lubelskie i Mazowsze. do ojczyzny, wpadł gdzieś wtedy przypadkiem, w jakiemś mieście niemieckiem, więc pewno w krzyżackiem w moc Witolda i nie wprzód uwolnił się, aż obiecał, że pojmie później w małżeństwo małoletnią córkę Witolda (w r. 1386). Upłynęło lat kilka, a Witold z królem Jagiełłą pogodzony nie szczerze, na nowo wzdychał do całego nad Litwą panowania. Łudził go król długo nadziejami, a najwierniejsze sługi Witoldowe, podejrzliwy, kuł w kajdany, brał ich na tortury wodą, księcia samego otaczał zewsząd szpiegostwem i strażą. Do tego doszło, że Witold ujrzał się zupełnie osamotnionym i jedynie z córką jeszcze miał towarzystwo. Sądził, że go wyrwie z poniżenia ślub jej z Wasilem, lecz król się obawiał tych związków i stawiał wszelkie przeszkody małżeństwu. Doszły Witolda wieści nareszcie, że Skirgiełło chce się go pozbyć, życie mu odebrać, gdyby upominał się o rządy jakie, nawet mu ojca ziemi niedawano. Do żywego zniecierpliwiony Witold, postanowił ubiedz Wilno, jak to się mu już raz za życia ojca udało, za pomocą oręża. Ułożył plan podobno podstępny. Gotując się do wesela córki, posyłał do Wilna wozy z żywnością to niby, a w istocie z ukrytym w nich zbrojnym ludem. Sposób niedołężny, już kilka razy używany w ostatnich dziejach Litwy, która widziała takie książąt zajazdy. To też nie mógł wywieść w pole ostrożnego Sudymonta, kasztelana zamku wileńskiego, który odkrył plan zdrady, wozy otoczył i lud zbrojny pobrał do więzienia. Witold w podobny sposób złapany na gorącym uczynku, nie miał co już robić w Litwie i musiał uciekać przed obawą większych jeszcze nieszczęść. Wyprawił przodem przed sobą braci, siostrzeńca i żonę, córkę, siostrę, Hleba smoleńskiego, którego więził, jako zakładnika, toż posłów i sam potem w gronie stu przeszło wiernych mu Litwinów znowu u zakonu szukał ocalenia przed zazdrością Władysława Jagiełły i jego braci (w początkach Stycznia 1390). Nie dowierzał jednak mistrz wielki Witoldowi i wolał się zapewnić o jego wierności, w tym celu żonę jego, córkę i krewnych, Zygmunta brata, Hleba księcia smoleńskiego, którzy także żądali jego opieki, porozsadzał po różnych zamkach, pod strażą. Później za trzyletnie utrzymywanie tej rodziny policzył sobie zakon 100,000 grzywien, które Witold zobowiązał się mu zapłacić, tylko nie wiedział na razie jak, bo Jagiełło tymczasem zajechał wszystkie zamki Witoldowe: Brześć, Łuck, Suraż

i Grodno. Witold więc tylko ruszył Żmujdź przeciw Skirgielle, narażając głowę. Wtedyto w losach jego nagłe nastąpiło przesilenie. Król się pomiarkował i wielki książę moskiewski przypomniał sobie obietnicę. Król chciał ująć sobie znakomitego męztwem i zdolnościami brata. Wasil także ze swej strony liczył na to, że Witold nie może pozostać długo wygnańcem i że będzie mu pośrednikiem do pokoju z Litwą, lub gdyby do zgody braci nie przyszło, będzie mu dzielnym sprzymierzeńcem przeciw Jagielle. Pojechali do Prus od Wasiła na swaty bojarowie: Aleksander Pole, Belent i Seliwan, do Maryjenburga, gdzie Witold z rodziną bawił. Król dowiedziawszy się o tem, ze swej strony wyprawił do Witolda biskupa Henryka, księcia mazowieckiego, żeby wezwać brata i dał zaraz posłowi swemu zlecenie, żeby rozpoczął z Witoldem układy o powrót do Litwy, wielkie księztwo bratu obiecując. Po oświadczynach nastąpiło wesele i młodziuchna Zofija puściła się z Gdańska morzem na Psków i Nowogród do Moskwy. Kniaź litewski Jan Algimuntowicz odwoził ją imieniem ojca przyszłemu zięciowi. Orszak weselny ze czcią przyjęty w Pskowie, odpoczął na Horodyszczu w Nowogrodzie i pospieszał dalej (1390 r., Danił., *Skarbiec*, *Latopisiec Litwy*, str. 207, lubo tamże z innego źródła r. 1392 podany, u Stryjkowskiego rok 1391). Wasil radował się niezmiernie; naprzeciw zaślubionej wyprawił dwóch książąt swojej krwi, tudzież innych książąt mniejszych i bojarów wielu (Danił., *Latopisiec*, str. 46). W Moskwie już metropolita Cypryjan księżnę z Wasilem »zwinczał,« a wesele z licznemi tryjumfami cztery niedziele trwało (Stryjkowski, wyd. z r. 1846, II, 94). Niedługo potem i Witold, który z powodów politycznych wydawał córkę za mąż, do Litwy powrócił i zasiadł tron wielkiego księztwa, który mu ofiarowano. Zaczęła się teraz skryta i jawna walka między teściem a zięciem, wśród której występuje Zofija, częstokroć jako pośredniczka. Chciał Witold panować nad całym wschodem, a na południu znękać Tatarów. Żądał od zięcia pomocy przeciw hordzie. Pomiarkował Wasil niebezpieczeństwo i wyprawił żonę do Smoleńska z grzecznemi słówkami, otoczoną gronem bojarów i dworem licznym kobiecym na zimę r. 1398. Odwiedziła pierwszy raz po ślubie ojca i matkę i przywiozła im wnuczęta. Dwa tygodnie bawiła z rodzicami; Witold zapomniał o swoich zamiarach, obdarzył córkę wielką liczbą obrazów świętych, oprawnych w złoto lub srebro, oraz relikwijami sprowadzonemi niegdyś z Carogrodu, przez dawnych książąt Smoleńska. Między temi pierwszemi odwiedzinami a drugiemi nastąpiło straszne najście Edygi. Wasil z żoną i dziećmi musiał się schronić do Kostromy (w r. 1408). Dzieje do tego czasu nie pokazują śladów owej walki Witolda z Wasilem, przynajmniej aż do r. 1408. Uwaga wielkiego księcia Litwy w inne skierowała się strony, a szanować też pragnął spokojność córki. Wielki książę Wasil zaczął już wtenczas myśleć o przyszłości swojej rodziny i zabezpieczeniu tronu dla synów; rzecz była trudna z tego względu, że w Moskwie na mocy starego waregskiego prawa, stryjowie szli w dziedzictwie przed synowcami, a wielkiemu księciu nie zbywało na braciach. Już około owych czasów testament książę pisał i więcej spodziewał się, jak rozporządzał, że »da Bóg kniaziowi Iwanowi wielkie księstwo dzierżyć.« Żonie swojej dawał wtedy dwa tylko sioła »na opryczninę,« to jest na własne opatrzenie. »A ty synu mój, nakazywał następcy, trzymaj matkę swoję we czci i macierzyństwie, jak Bóg rzekł.« Opiekę nad synami i wdową polecał Bogu i braciom, głównie zaś stryjowi Włodzimierzowi, który miał za sobą także księżniczkę litewską, Helenę Olgierdównę. W r. 1422 Zofija już nie z odwiedzinami, ale z ważnem posel-

stwem jechała do Litwy. Wasil przeczuwał swoją śmierć; miał kilku synów, więc pragnął najstarszemu z nich, Wasilowi, następstwo po sobie zabezpieczyć (Iwan już wtedy nie żył). Rzecz to była cokolwiek trudna, bo w Moskwie stryjowie stanowczo chcieli wyłączyć synowca, a nie cofnęliby się przed gwałtem. Obawiał się szczególniej wielki książę ambicyi dwóch braci swoich, Konstantyna i Jerzego; rycerski stryj Włodzimierz, zięć Olgierda, na którego mógł się spuścić, już także poszedł do grobu. Cała nadzieja była więc w Witoldzie, że prawo wnuczka przeciw stryjom utrzyma; przeciw zaś domyślnym w przyszłości przywłaszczeniom Witolda, stawiał Wasil wielkoksiążęcą radę bojarów. Napisał drugi testament, w którym te czytamy rozporządzenia: »A przekazuję mojego syna kniazia Wasila i moją kniahinię i swoje dzieci, mojemu bratu i teściowi, wielkiemu księciu Witoldowi, jak mi rzekł: na Bogu i na nim.» Dalej synom zapisał swą ojcowiznę. »A kniahini mojej Kostromę, Ilcdam z Kometą, toż Nerechtę z barciami i zbożami.... A te włości i sioła, którem podał swojej kniahini, niech syn mój i kniahinia opiszą i niech nałożą na nie dań według ludności i siły, a kniahinia moja da z tych włości i z siół daninę jak wypadnie (dla hordy). A jeżeli Bóg przemieni hordę, kniahinia moja niech weźmie sobie tę daninę, a włódarzów swoich i ciwunów i sprawców niech sądzi sama.... A te włości i sioła kniahini mojej do jej żywota, a po jej żywocie, oddaję synowi swojemu kniaziowi Wasilowi, oprócz Gzeli i Semczyńskiego sioła i oprócz tego co przykupiła sama, to wolna jest kniahinia moja komu chce oddać i niech odda. A kto z bojarów zechce służyć mojej kniahini, niech syn mój tych bojarów strzeże.» Ze swoich ruchomości Wasil synowi mnogie dary zapisywał, między niemi zaś znalazły się »wszelkie naczynia kamienne, które mi od wielkiego księcia Witolda przywiózł kniaź Siemion, toż kubek kryształowy, który mi król przysłał» (to jest Władysław Jagiełło). Dalej rzecz o stadach. »A stada kobyle mojej kniahini z moim synem na poły, i oprócz tego cokolwiek jest u mnie, to wszystko mojej kniahini. A chłopów, których podarowałem mojej kniahini. przy swoim żywocie, ci niech przy niej pozostaną, niech kniahini moja da córkom z moich chłopów po pięć rodzin, oprócz tego zaś wszyscy chłopi moi na swobodę mają iść z żonami i dziećmi.» Rozporządzenie to męża Zofii było nieco dawniejsze i pisane według wszelkiej formy, opatrzone pieczęciami wielkiemi, bojarów i wielkoksiążęcą, toż podpisem metropolity Focyjusza». Tu widzimy, że wielki książę śmielej występował, syna stanowił następcą, wyznaczał żonie osobną dzielnicę. Musiały się dobrze zgadzać z sobą usposobienia Wasila i Zofii; było to przykładne małżeństwo. Oprócz córek, pięciu synów się doczekali, ale dochować się ich nie mogli, bo dzieci umierały w lat kilka, nawet w kilka miesięcy. W owym czasie żył już tylko jeden Wasil i ztąd na dziecięciu tem, siedmio czy ośmioletniem, spoczywały nadzieje rodziców. Księżna Zofija, zabrawszy syna z sobą, pojechała do Smoleńska, polecić go osobiście dziadkowi i uzyskać przemożne jego poparcie w czasie przyszłych, a pewno niepomyślnych wypadków (w zimie z r. 1422—1423). Metropolita kijowski Focyjusz, towarzyszył wielkiej księżnie (Narbutt, VI, 447, Karamzin). D. 27 Lutego 1425 r. umarł ojciec i syn jego, wnuk Witolda, dziesięcioletni Wasil, został wielkim księciem Moskwy. Opowiadają pobożną legendę latopisowie, że Zofija ciężką odbywała słabość i że mąż niespokojny o nią, prosił pobożnego mnicha o modlitwy. Starzec kazał być księciu dobrej myśli. Jednocześnie zaś spowiednik dworski w celi swojej usłyszał głos: »idź, daj imię wielkiemu księciu Wasilowi.» Pobiegł zaraz do dworca i dowiedział się, że właśnie co

urodził się nowy syn Zofii. Wieść rozbiegła się między ludem, iż syn ów, na którym spoczęły nadzieje rodziców, od urodzenia wiel. księciem nazwany, rozpocznie teraz pod opieką matki, burzliwe panowanie swoje. Herberstein w lat sto później, cesarski poseł do Moskwy, ułożył na domysł powiastkę, że Wasil ojciec nie lubił syna swego Wasila, i że żonę miał w podejrzeniu. Czyste baśni; testament, cała treść jego, wymownie świadczą, że tym razem Herberstein uwierzył jakiejś nikczemnej plotce. Burzliwe i straszne było to panowanie, z powodu stryjów. Najniewinniej może, ale Zofija dolała wiele ognia do tego wojennego zapału w rodzinie. Ośmnastoletni wielki książę ożenił się z wnuczką Włodzimierza i Olgierdówny, Maryją Jarosławówną (w r. 1432). Na wesele to przyjechali bracia stryjeczni wielkiego księcia, Wasili Kosy i Dymitr Szemiaka. Na Kosym dostrzegł namiestnik rostowski złotego pasa z łańcuchami, drogiemi kamieniami osypanego, który niegdyś podarował dziadowi wielkiego księcia, teść jego, władzca na Suzdalu. Już dawno ślad o tym pasie zaginął; wiadomo było tylko, że tysiącznik dworski umiał go zgrabnie na inny zamienić. Uwiadomiona o zgubie, księżna Zofija zdjęła pas publicznie z Kosego i śmiertelnie tem obraziła dwóch braci, a następnie i ojca ich Jerzego, którego ambicyi najwięcej się obawiał zmarły wielki książę. Jerzy już i przedtem gotował się na wojnę z synowcem, teraz ją rozpoczął i odniósł tak znakomite zwycięztwo, że Wasil ratował się ucieczką w dalekie strony; wtedy stryj ubiegł prawie bezbronną stolicę i wziął do niewoli matkę Zofię i żonę wielkiego księcia. Cieszył się z tego wszystkiego niezmiernie, uciekający właśnie z Litwy, gdzie tron stracił, Świdrygiełło, i stanąwszy na granicach moskiewskich, z radością z Wiazmy donosił o tych sprawach Zofii sprzymierzeńcowi swojemu mistrzowi Krzyżaków. (Daniłłowicz, *Skarbiec*, II, 155). Tylko śmierć Jerzego i wybuchłe później kłótnie synów uwolniły księżnę i Wasila do władzy przywróciły. Nie ustały wprawdzie domowe wojny; syn Zofii nie mógł się oprzeć nawałnicom; to ustępował, to wracał na wielkie księztwo. Bywał więźniem w niewoli u braci stryjecznych, z których jednego oślepił. Zofia cierpiała, jak syn, z powodu jego nieszczęść, ale nie widać jej udziału w tych bojach. Raz uwolniony z niewoli, jej syn w Perejesławiu znalazł matkę, żonę, synów, wielu bojarów, kniaziów i liczne hufce na swoją stronę (1445 r.). Wkroczył z niemi do stolicy spalonej, złupionej, pustej; sam nie miał dworca i mieszkał przez czas długi za miastem, w domu swojej matki, na Wagankowie. Wtem nagle, kiedy Wasil wyjechał do trockiej ławry, wpadł do Moskwy Szemiaka z przyjaciołmi, opanował Kreml, wziął znów do niewoli Zofiję, żonę, bojarów, których złupił i skarb wielkoksiążęcy zagarnął. Wysłany podjazd schwytał samego Wasila w ławrze. Nastąpiła zemsta; za Kosego, oślepić kazał Szemiaka Wasila i zesłał go z żoną do Uglicza, matkę zaś do Czuchłomy. Dla tego w historyi syn Zofii, nazywa się Wasilem Ciemnym Ociemniałym. Kiedy skutkiem nowych losów oręża szala przechyliła się ku Wasilowi, Szemiaka myślał o tem przynajmniej, aby mu dokuczyć boleśnie. Uciekał na Czuchłomę umyślnie i powlókł za sobą Witoldównę na północ. Wasil wtedy dał znać do Szemiaki: »Bracie Dymitry! jaka ci cześć i sława trzymać w niewoli matkę moją, a swoją ciotkę? Szukaj sobie innej, piękniejszej zemsty, kiedy chcesz tego: patrz, oto już siedzę na tronie wielkoksiążęcym.« Szemiaka w ostateczności poradził się Bojarów: widział, że konie jego upadały, że uciekać dalej nie mogą; osądził więc, że trzeba ująć sobie Wasila, bo zakład z Zofii na nic mu się nie przydał. Kazał więc jednemu z celniejszych swoich bojarów odprowadzić Zofiję do Moskwy. Spełnił tę wolę pana swego Mi-

chał Saburów. Wasil spotkał uroczyście matkę w ławrze troickiej, a Saburowa przyjął do służby. Jednakże długo potem upominać się było potrzeba o skarby, które złupił Szemiaka, o własność osobno Wasila, osobno Zofii. W r. 1451 Tatarzy kazańscy wyruszyli ku wielkiemu księztwu Moskiewskiemu; szli prosto na stolicę. Wasil, człowiek słaby, udał się nad Wołgę, żonę do Uglicza wysłał i obronę miasta powierzył metropolicie, matce Zofii, synowi Jerzemu i Bojarom. Nieprzyjaciel pierzchnął, na wieść tylko, że Wasil nadciąga z odsieczą. Zofija posłała zaraz gońca do syna, który już przeprawiał się za Wołgę w dalszym ciągu ucieczki. Wielki książę powrócił i uściskał odważną matkę. To było już ostatnie niebezpieczeństwo Zofii. Nie zadługo po wojnie tatarskiej, zabierała się do śmierci i wzorem męża spisała testament. Miała do rozdania ogromne dobra ziemskie i różne świętości. Błogosławiła wszystkie dzieci, o żadnem niezapomniała, każdemu zostawiła jakąś religijną pamiątkę, obraz i relikwije, synowej Maryi i czterem wnukom. Panującemu synowi zapisała widocznie drogą po swoim ojcu Witoldzie pamiątkę, »ot światosti jaszczyk z moszczami, a w nim krest w z.... Witowt (wyraz wytarty, ob. *Zbiór hramot państwa*, Rumiancowa, w którym jest ten testament Zofii). Zapisywała osobno ruchomości swoje i dwory, i sady, i spichrze, które sama pobudowała, bo widać była księżna dobrą i rządną gospodynią. Cerkwiom pozapisywała włości i połowę srebra, drugą zaś połowę dala do wyrobienia. Ktoby podupadł z tych wyrobników i nie mógł oddać połowy z tego srebra, temu wielki książę miał oddać srebro wyrobione, od zamożnego powinien zaś był wszystko odebrać. Co było na polu stojącego żyta i wogóle zboża, oprócz ziarn jarych, syn wielki książę miał to wszystko rozprzedać i rozdać na dusze. Przy tym testamencie wisiały na jedwabnych sznurkach dwie pieczęcie, jedna Zofii, druga metropolity Jonasza, obie wyciśnięte na wosku. Pieczęć Zofii, wielkości naturalnej; w testamencie zapisani są jako świadkowie trzej archimandryci, z tych jeden ojciec duchowny Zofii, Teodozy; testament spisywał dziak metropoliczy. Wszystko to formy prawa wzięte z Litwy, wczem widać wpływ Witoldówny. Na pieczęciach panujących w wielkiem księztwie Moskiewskiem aż do XV wieku same były imiona książąt, lub wyobrażenia świętych, albo wycisk pierścienia rozmaitych postaci. Zięć Witolda pierwszy na pieczęci miał rycerza na koniu z dobytym mieczem, to jest pogoń Witoldową. Pierwszy też spisywał testamenta i na aktach swoich kładł, jak i Zofija świadków: są to praesentes naszych dyplomatów. Dziak metropoliczy pełnił obowiązki kanclerza, pisarza: robiło się wtęc akt ad ejus relationem; zupełnie jak w Litwie, która znowu te formy aktów przejmowała od Polski. Co do herbu, uczeni uważali, że wnuk Zofii, a syn ociemniałego Wasila, Iwan wielki książę, ożeniwszy się z krewną cesarzów greckich Paleologówną, przybrał od niej herb orła dwugłowego, a Witoldowemu rycerzowi dodał smoka i kopią (Rumiańców, tamże, tom II, str. 5 ustępu). Co do testamentu Zofii, ten w wielu miejscach jest uszkodzony (Daniłowicz, *Skarbiec*, II, 197). Zofija Witoldówna znakomitą jest niewiastą. Odziedziczyła po ojcu charakter prawdziwie męzki, oraz czerstwość sił i zdrowie, nieupadała nigdy w przeciwnościach, a widziała straszne sceny. Nie zapomniała o rodzinnej Litwie, do której odbywała częste wycieczki. Miewała w Moskwie litewskich gości; z siostrą stryjeczną Heleną Olgierdówną, jeden los dzieliła, bo obie poszły za mąż do Moskwy. Helena umarła w r. 1437 jako mniszka Eupraksyja. Gości innych bywało u niej bardzo wiele, bo to szczególnie była epoka, w której ciągle to przejazdy to zbiegostwa polityczne z jednej i drugiej strony się odbywały,

z Litwy do Moskwy i z Moskwy do Litwy. Córkę jednę wydała Zofija za mąż do Litwy, za Olelka Włodzimierzowicza, synowca króla Jagiełły, i podobno swatem był sam wielki książę Witold. O tem małżeństwie znajdujemy wiadomość w liście mistrza Inflant do wielkiego mistrza w Malborgu pod rokiem **1417**. »Córka wielkiego księcia moskiewskiego, pisze po niemiecku, księcia Witolda córki córka ma pójść za mąż za księcia Olelka Włodzimierzowicza, syna księcia Rusi; wesele odbędzie się w pierwszą Niedzielę przed św. Bartłomiejem« (Karamzin, V, *przyp.* 386 *Akty R. Zach.*, I. dokum. 28). Wnuk Zofii syn tej jej córki Siemion Olelkowicz, odwiedzał w r. **1451** babkę Zofiję w Moskwie. Za jej życia odwiedzał Moskwę i kardynał Izydor, metropolita kijowski, który z soboru florenckiego jechał do Wasila szczepić uniją religijną, co mu się nieudało. Męzki charakter Zofii widać i w tem, że jej mąż pozwolił udzielne prawie panowanie sprawować w dobrach i włościach jej własnych. Dotąd tak zwany wielki namiestnik, to jest postawiony od wielkiego księcia, rządził wszystkiemi dworami i dworskiemi ludźmi wielkich księżen i książąt udzielnych i sądził ich: dopiero Wasil, mąż Zofii nadał jej prawo rządu i sądu nad swemi, i księżna odtąd miała własną jurysdykcyją. Po śmierci jej cały spadek tych włości wziął wnuk Jerzy, którego zdaje się, i najwięcej kochała. Pobożna księżna Zofija budowała w Moskwie cerkiew Wniebowstąpienia. Zaczęta dawniej, stała nieskończona; po wielu latach Zofia zaczęła na nowo budowę i ukończyła »aż po kolco« to jest po sklepienie, ale nie zdążyła nakryć go dachem. Pożar doniszczył pracy, i Maryi, synowej Zofii zostawił nową robotę. Przed samą śmiercią, obyczajem w rodzinie męża przyjętym, przyjęła suknię mniszki i nazwę Eufrozyny. Umarła **15** Czerwca **1453** r. Pochowana w monasterze wozniesieńskim. Za mężem była lat **34**. W jednym z latopisów czytamy, że wesele odbyło się jej na jesień **1390** r. i że **30** Grudnia księżna przyjechała do Moskwy (Karamzin, V, przyp. **141**). Od jesieni więc **1390** do Lutego **1425** upłynęło lat **34** i kilka miesięcy. Wolną księżną była lat przeszło **28**, to już blisko lat **63** wypadnie jej mieszkania po za Litwą. Jeżeli przyjmiemy, że miała tylko lat **15** lub **16** kiedy szła za mąż, łatwo wnieść że księżna żyła lat **80**, jeżeli nie więcej. Wiek to Jagielloński, króla Władysława, wielkiego księcia Witolda. Nie mamy wcale potretów panującej dynastyi litewskiej. Drzeworyty w Kronikach i olejne portrety Witolda, z późniejszych pochodzą czasów i nie mają cechy prawdy; jedne tylko grobowce w Krakowie Władysława Jagiełły i syna jego Kazimierza mogą być podobne. Dla tego portret Zofii, który się przechował jakby cudem, ma nieocenioną dla historyków wartość; nie tylko wielka to rzadkość, ale co więk za, zupełnie u nas nieznana. W Moskwie, w składzie cerkiewnych aparatów, w tak zwanej patryjarszej ryznicy, znajduje się sakos to jest część ubrania metropolity Focyusza, spólczesnego Witoldowi i Zofii. Przywiózł ten metropolita krzyż z Carogrodu r. **1409**. Widać uszyć i utkać tam go kazał. W liczbie czterech postaci szytych na lazurowym atłasie jedwabiem i złotem znajduje się wizerunek Zofii Witoldówny w całej postaci. Znamy z opisu rysy twarzy i powierzchowność Witolda, otóż spoglądając na jego wizerunek, znajdujący się niegdyś w klasztorze ks. augustyjanów w Brześciu, których fundował, upatrujemy i w Zofii też same rysy. Portret ów Witolda najdawniejszy jest i najautentyczniejszy, i teraz za odkryciem portretu Zofii, z porównania obudwu, nabywa podwójnej ceny. W **1409** r. Zofija mogła mieć lat **35—36**, może nieco więcej, i taką portret przedstawia. Na sakosie jest także, co naturalnie, i portret męża Zofii. Obadwa zdjęte

w przerysie, ogłoszone były w dziele poświęconem starożytnościom Moskwy (*Moskowskija Drewnosti*). Ztąd przerysować kazał portret Zofii Witoldówny Eustachy Tyszkiewicz i nam go przesłał do naukowego użytku. Myśmy portret i pieczęć Zofii dali odbić w *Tygodniku Illustrowanym*, 1867. *Jul. B.*

Zofija, królowa Sonka, żona Władysława Jagiełły, matka dynastyi Jagiellońskiej. Pochodziła z krwi czysto litewskiej, z książąt Holszańskich. Ojciec jej Andrzej, jeden z synów Iwana Olgimuntowicza kniazia Holszańskiego, otrzymał w Smoleńskim kraju na dzielnicę gród Wiazmę, ztąd czasem w latopisach nazywany księciem Wiaziemskim. Może też i nie od Wiazmy to książę, ale od jakiejś Wiazny, bo go piszą i Wiazieńskim. Tenże Olgimuntowicz Holszański odprowadzał Zofiję Witoldównę do Moskwy i był czas jakiś, z ramienia Witolda po śmierci Jagiełły, wielkorządzcą w Kijowie, r. 1395 — 6. «Kniaż że wieliki Witowt usłyszaw, iż kniaż Skirihajło prestawisia, posła kniazia Iwana Olhimontowicza ko Kijewu i da jemu derżati Kijew» (Daniłowicz. *Latopisiec Litwy*, str. 47, Stryjkowski). «Da jemu derżati Kijew,» to się znaczy, że Witold powierzył mu gród stary Polan naddnieprzańskich w zarząd, w dzierżawę; nie znaczy zaś, że go zrobił książęciem panującym i udzielnym na Kijowie. Nie z wielką chęcią mnożyli dzielnice wielcy książęta Litwy, królowie, pomiędzy swojemi bracią i jednej krwi; dla czegóżby tworzyć ją mieli dla obcych, dla poddanych swoich, dla holszańskich kniaziów? Skirgiełło był księciem kijowskim, bo ustąpił za to Litwy Witoldowi. Lecz po Skirgielle, był Kijów, jak dawniej, Litwy prowincyją, nie udzielnem księztwem. Iwan Olgimuntowicz, ten wielkorządzca kijowski, miał dwóch synów, Szymona przezwanego Lutym, t. j. Złym i Andrzeja, ojca królowej Zofii, nadto córkę Julijannę, która była trzecią żoną Witolda. Zofija była zatem synowicą, bratanką księżny Julijanny Witoldowej, a co zatem szło, i synowicą Witolda, neptis, jak opowiada Długosz. Tylko nie była wcale księżniczką kijowską, jak o niej znowu Długosz, potem Stryjkowski, opowiadali. Długosz pierwszy zawinił, bo nazwał Zofiję córką Andrzeja, syna Iwana księcia kijowskiego, Stryjkowski zaś już po Iwanie i Andrzeja nazywa księciem kijowskim, jakby ten po ojcu na dzielnicę nastąpił, chociaż wiemy z pewnością, że Andrzej miał Wiazmę (Kronika lit. Narbutta, str. 37 i 39). Holszany, gniazdo rodzinne domu Holszańskich leżało w okolicach Oszmiany. Książęta, acz Litwini, byli wiary greckiej, coby dowodziło, że nawrócili się do chrześcijaństwa jeszcze przed chrztem Jagiełły, bo inaczej z bałwochwalców, prędzejby przeszli do Kościoła katolickiego. Młoda księżniczka Zofija urodziła się także w obrządku greckim. Była to jednakże rodzina kniaziów, która gorąco popierała związek z Polską. Na sławnym jeździe wilenskim w Styczniu 1401 r., który pierwszy raz od narodu litewskiego przemawiał, na czele prałatów, książąt, panów, szlachty i ziemian litewskich i ruskich, stoją Jakób biskup wileński, a zaraz po nim książę Iwan Olgimunt z synami Andrzejem i Sienkiem, a wiadomo, że zjazd ten zatwierdzał sojusz pierwotny dwóch narodów z r. 1386 (Daniłow., *Skarbiec*, I, 323). Wymienienie Andrzeja przed Sienkiem, to jest Siemionem, dowodziłoby, że Andrzej był starszym. Najśmielsza imaginacyja niemogłaby sobie roić, żeby Zofija, kniaziówna podrzędnego rodu, wyszła kiedy na królowę polską, wielką księżnę litewską. Ale dziwnie na to wyniesienie jej złożyły się okoliczności. Król Władysław był trzeci raz wdowcem od r. 1419, po Elżbiecie Pileckiej i zapewne już nie myślał się żenić. Ale zły duch Polski, Zygmunt Luxemburgczyk począł go na nowo łudzić i miał do tego powody. Czechy były w ogniu, narodowość cała zbrojno ze swojej ziemi wypierała Niemców i Zyg-

munta, a Jagiełłę i Witolda pragnęła pociągnąć za sobą, poddawała się im, do tronu swego ich podnosiła. Król odpierał zapały czeskie i wyciągał rękę ku Zygmuntowi, aby tylko był szczery z nim w zajściu z krzyżakami; tymczasem żądał Szląska na rękojmię. Nie chciał cesarz dać Szląska, lecz Jagielle ukazywał w oddali na pewność odziedziczenie kilku koron. Miał córkę jedną i tę obiecywał królowi oddać w zamęście. Wprawdzie wiek królewski nie byłby stosowny, król przeszło lat 70 już liczył, Elżbieta zaś jedynaście dopiero, to też podsuwał cesarz Jagielle i drugiego stosowniejszego małżeństwa projekt, a zawsze zamożnego w nadzieję. Miał bratowę owdowiałą po zmarłym cesarzu Wacławie, Offkę, sercu swojemu zawsze bliską, tej ręką pewnie król nie wzgardzi: pani ta jeszcze młoda i piękna, a da za nią cesarz Szląsk i sto tysięcy posagu. Posłowie polscy spotkali Zygmunta w Tarnowie Węgierskiej; zapaliwszy się swoim projektem cesarz, wysłał ich prosto do Presburga, żeby Offkę poznali. Były to zastawione na Jagiełłę sidła. Zygmuntowi szło o zwłokę. Nie miał też żadnej myśli dotrzymania obietnicy, króla oszukiwał. Spełniał za to niby jego życzenia. Szląsk mu dawał tytułem posagu, który inaczej odstąpić, byłoby i dla niego nieszlachetnie i dla Jagiełły brać niezaszczytnie. Wróciwszy nasi posłowie z Węgier, opowiedzieli w Bystrzycy królowi swoje poselstwo. Podobała się mu na niewidziane Offka i zaraz w skok wysłany do Witolda na Litwę Zbigniew Oleśnicki z uwiadomieniem o sprawie i z poleceniem, żeby się dobrze młodziuchnej Sonce przypatrzył. Bo z drugiej strony i Witold nie zaspał pory. Przewidując, że około Jagiełły Zygmunt rozepnie sieci i że mu doradzać będzie jakieś małżeństwo, stręczył królowi i swatał za niego Sonkę. Tak zdrobniale nazywała się w języku miejscowym słowiańskim. Sofija po grecku, zdrobniale nazywała się w tem narzerzu Sonią, Sonką, czyli jak po polsku pieszczotliwie wymawiano to imię, Zosią. Nie ma wątpliwości, że Sonka także wychowywała się na Witoldowym dworze, jako synowica w. księcia. W owej porze swatów było to dziecko ledwo siedemnastoletnie. Być może, Witold przywiązał się do synowicy; być może, co prędzej, powodowały nim tu widoki osobistej ambicyi. Już to najprzód przeszkadzał Zygmuntowi i sam rękę wyciągał po Czechy, a powtóre dobrze było mieć na dworze Jagiełłowym osobę tak do siebie bliską, opiekunkę spraw Litwy, nieustającego posła, ambassadora. Mógł zaś spodziewać się Witold, że Sonka mu dobrze posłuży, bo sama wdzięczność by ją do tego nakłoniła. Jednakże wyniosłszy ją Witold na tron jeden z najwspanialszych na ziemi, biedną kniaziównę, przeznaczoną na to z rodu, żeby gdzie w głębi ciemnej jeszcze i półbarbarzyńskiej Litwy, kniaziowi jakiemu lub bojarowi, magnatowi niedorosłemu, dzieci kołysała, mógł spodziewać się tej wdzięczności, której tak bardzo żądał. Mógł zaś spodziewać się i wpływu Sonki na umysł męża, bo Jagiełło w ogóle był słaby i dawał sobą kierować; cóż dopiero starzec młodości i wdziękom? W tej sprawie jednak chodziło głównie o zezwolenie panny: czy zechce lata swoje, prawie dziecinne jeszcze, poświęcić, żeby więdnąć przy starcu? Zdaje się, o to był Witold spokojny; bo najprzód zapewne nikt podówczas na Litwie o wolę córki się nie pytał, a powtóre, cóż za los świetny stawał się udziałem Sonki i czy można było nie iść za tym losem, który się nastręczał, jako widoczne zrządzenie Opatrzności? Rzadkiby to był charakter, któryby poświęcił wspaniałe marzenia dla poetycznych gruchań serca. Byłoby to i samolubstwem. Bo wreszcie, czyż w tem oddaniu się starcowi, który reprezentował sojusz dwóch narodów, nie było także poświęcenia się? Było i wielkie. Nie większe było prawie poświęcenie

się Jadwigi. Jagiełło po 30-letniem już prawie panowaniu na Koronie był królem polskim i wyłącznie królem polskim; los Litwy zupełnie zdał na Witolda. Sonka zatem napowrót wiązałaby sojusz, pociągałaby ku Polsce kniaziów i panów Litwy. To może na myśl Witoldowi i nie przychodziło, tem niemniej jednak związanie Sonki z Jagiełłą miało to, jakie wskazujemy, znaczenie historyczne. Zastanawia i to, że w tej sprawie swatów, nie widać wcale ojca Sonki. Być może już wtedy nie żył, i najpewniej tak, bo nie sposób, żeby ojciec przyszłej królowej polskiej był tak zapomniany, żeby się choćaż jedną osobą swoją nieprzypomniał narodowi. Ale można i to przyjąć, że w każdym razie Witold rozporządzał ręką swojej przybranej córki, na mocy swego prawa, jako w. księcia Litwy i dla tego ojca mógł się także nie pytać. Ojciec też oporu stawić nie mógł, choćby i z tego powodu, że sam stawał się nagle, jakby cudem, członkiem rodziny panującej w Koronie i w Litwie. Jędrzej ten żył jeszcze r. 1417. Siemona Lutego zaś Witold posadził na księztwie w Nowogrodzie Wielkim r. 1414. Książęta Holszańscy mieli zatem wielkie łaski u Witolda, jednemu dał wspaniałą dzielnicę, drugiego córkę królowi polskiemu stręczył. Może wpływały na to przywiązanie i nowe stosunki rodzinne Witolda, to pewna, że wielki książę zawczasu około Jagiełły zacne, nie luksemburgskie zaplątał sieci; swatał, bo króla zawsze swatano, cztery razy, a bojąc się, by cesarz nie uprzedził z ofiarą i tem nie wciągnął króla w coś niezgodnego z interessem, z posłannictwem narodowem, czując, że staremu może się podobać małżeństwo, miał i swoją kandydatkę na zawołaniu. Zbigniew posłany był tedy do Litwy w stosownej chwili, żeby się z Witoldem rozmówił i o Sonkę, t. j. jakie właściwsze królowi małżeństwo, z Niemką czy z Litewką. Widać, że do porozumienia się jeszcze na Litwie nie przyszło, bo w Niepołomicach rada i panowie naradzali się nad projektem cesarskim małżenstwa. Offka była na pozór świetną partyją: Szląsk, 100,000 zł., pomoc dla odzyskania Prus na krzyżakach, stosunki z Czechami zalecały wdowę. Wysłany więc zaraz w swaty, Zawisza Czarny, ktory na dworze Zygmunta był poufalym. Ucieszył się cesarz, że czczą obietnicą uwiódł króla, a chcąc razem i powstańcom czeskim donieść, że nie mają co rachować na Polskę, prosił Zawiszy, żeby mu na wyprawę do Czech towarzyszył. Tu pod Niemieckim Brodem bohatyr polski w niewolę wzięty i odprowadzony do Pragi. Gdy w podobny sposób układy o małżeństwo czeskie nagle się przerwały, Witold zwabił do siebie króla na Litwę i pokazał mu Sonkę w Nowogródku. Panom koronnym nie podobało się znowu to małżeństwo; zbiegli się wszyscy do Zbigniewa z Oleśnicy i prosili go, żeby wybił królowi z głowy Sonkę. Ale wiedział Zbigniew, co robił. Kniaziówna na obrządek łaciński natychmiast przeszła, biskup wileński Maciej Litwin dał królowi i jej ślub i świetne gody w Nowogródku zabrzmiały (w r. 1422). Czwarta to żona króla Władysława Jagiełły, Zofija, chociaż jej imię dawne Sonki zostało, nawet nieraz w urzędowych źródłach. Gdy Jagiełło z młodziuchną panną jechał do Polski, zajechał im w drodze nuncyjusz Antoni Zeno, który przyjeżdżał w sprawie krzyżackiej. Musiał jechać do Litwy, gdy króla nie zastał w Polsce, a wesele zbyt przeciągnęło tam pobyt królewski. Panowie koronni byli przeciw małżeństwu królewskiemu, bo chcieli oszczędzić pana, nie narażać go na śmieszność, a potem małżeństwo to za niestosowne, za nizkie uważali. «Po której król nic nie wziął i jeszcze dał» mówi Bielski w myśl panów koronnych trafiając. Rzeczywiście materyjalnie, małżeństwo to nic Polsce nie przynosiło, odrywało tylko króla od Luksemburga, co także było wygraną i wielką. Nikt

z panów koronnych spodziewać się nie mógł, że Zofija będzie matką Jagiellonów. Cały następny rok zeszedł na zabawie wojennej, bo razem i Zygmunt Korybut posłany do Czech przez Witolda za rządzcę i król uderzył na zakon, przez cesarza podniecony. W skutek wojny nastąpił pokój nad jeziorem Mielnem. Następnie był zjazd króla z cesarzem w Starem Siele, na granicy Węgier i odwołanie Korybuta z Czech. Dopiero wtedy mógł się król Jagiełło zająć koronacyją swojej panienki. Naznaczona w Krakowie na dzień 12 Lutego 1424 r. Była to koronacyja „znamienita i wszemu światu sławna." Sproszono niezmierną liczbę gości. Przyjechał na nią kardynał Branda legat i Julijan Cesarini, komissarz papiezki, później tyle sławny w dziejach najstarszego syna Zofii. Nadjechał Ludwik książę bawarski. Piastów zebrało się całe grono: najprzód czterej książęta mazowieccy, siostrzeńcy króla Ziemowitowicze, Ziemowit, Władysław, Kazimierz i Aleksander, dalej Bernat Opolski, Bolesław Cieszyński, Jan Raciborski, Kazimierz Oświecimski, Wacław Opawski, dwaj Konradowie Kozielscy, Biały i Czarny, Wacław Żegański. Więc samych Piastów 12-stu. Dalej przyjechał Korybut Zygmunt niedoszły król czeski i w końcu Eryk król duński, który na Kraków, do ziemi świętej odbywał pielgrzymkę. Mistrz Paweł z Russdorfu przysłał dwóch komturów elbląskiego i toruńskiego. Witold nie chciał być na koronacyi, „gniewał się na kogoś, snadź na królowę" (Bielski). Czekali wszyscy na cesarza, który także obiecał nadjechać, jakoż rzeczywiście na końcu, po wszystkich, dla majestatu, stanąwszy na granicach węgierskich, wskazał do króla, że nie może wprzódy przyjechać, aż król przyszle mu kilku panów polskich na zakład. Nikczemnie obrażał zacność Jagiełłową i polską. Sam zły człowiek, bez wiary, ubliżał innym, ociągając się z przyjazdem. Rozgniewał się szlachetnie na ten dowód niewiary król duński Eryk Słowianin z Pomorza, serdeczny Lach i naparł się sam jechać na Węgry, żeby Zygmuntowi zakładnikiem być, zrzekał się nawet widzieć świetną uroczystość. Królowi mieli towarzyszyć Zbigniew z Oleśnicy już biskup krakowski i drugi Zbigniew z Brzezia, marszałek koronny. Zawstydził się wtedy Zygmunt i zaraz, dowiedziawszy się o Eryku, wyjechał ze Szramowic i prosto na Nowy Targ do Krakowa spieszył. W Myślenicach, o mil cztery od stolicy, zajechał mu drogę król Władysław, z wielkim tłumem ludzi i z radością go przyjąwszy, do Krakowa prowadził. Dla szlachetnego Jagiełły było to upojenie, szczęście, witać na godach swoich pierwszego pana chrześcijaństwa, chociaż Zygmunt nigdy na względy te nie zasługiwał. Potem królowa Zofija w 500 koni zajechała drogę cesarzowi na górze Lasotyńskiej. Kazała ziemię kobiercami zasłać, żeby cesarz nie po śniegu stąpał. Z mężem nadjechała i cesarzowa Barbara Cyllejska. Królowa przywitawszy oboje, cesarzowę wzięła do siebie w złociste sanie, i tak z nią jechała aż na zamek. Nazajutrz zeszli się wszyscy do kościoła, gdzie Zofiję ukoronował Wojciech Jastrzębiec, arcybiskup prymas (12 Lutego 1424 r.). Po koronacyi wziął król gości swoich na zamek, „gdzie dobrej myśli bywali zawzdy z sobą, a zasiadali wszyscy wespół w jednej izbie, którą Laskowiec zwano: była jej połowica drzewiana, a połowica murowana i z tegoż drzewa owa grodzka izba jest jeszcze na zamku w Krakowie" (Bielski). Na Piątek prosił wszystkich do siebie Zawisza Czarny do własnego domu na ulicy ś. Jana i znamienicie gości uczęstował i udarował. Podczas tej koronacyi, cesarz, a za nim Eryk król duński, usiłowali namówić Władysława Jagiełłę, żeby córkę swoję Jadwigę, następczynię tronu polskiego, zaręczoną Fryderykowi brandeburgskiemu, wydał za Bogusława księcia pomorskiego, ale

panowie polscy i Witold nie dali na to słowa rzec: Bogusław był powinnym cesarskim, a do margrabi ojca Fryderyka mógł król niechęć ztąd cierpieć, że nie pomagał mu na wojnie z krzyżakami, jako był powinien. Papież popierał także margrabiego i wyrobił podczas koronacyi przez posłów swych, że król miał dać 5,000 koni przeciw hussytom w Czechach, okrom ochotników, którzyby sami poszli. Gody te krakowskie nazywano weselem, bo widać król przy koronacyi chciał odbyć i świetne wesele, na które nie było ani czasu, ani zręczności na Litwie. Goście w Krakowie piętnaście dni bawili, poczem się rozjechali. Król odprowadzał cesarza i Eryka jadącego dalej, aż do Sącza. Posłał król 5,000 koni do Czech, pod wodzą Piotra Miedźwieckiego, poselstwo czeskie źle przyjął, a Korybut wbrew woli jego znowu się wyprawił do Pragi, co drażniło cesarza. Król zapisał żonie swojej na wiano dochody na ziemiach, grodach i miastach, Radomiu, Sączu, Bieczu, Nowym Mieście Korczynie i Żarnowcu (w Krakowie, ante Invocavit 1424, Inventarium omnium et sing. privilegiorum, str. 169). W Sandomierskiem dał jej Zagoszcz i Bogucice pod Wiślicą (tamże, 239). Mistrz pruski chociaż komturów słał na koronacyję, zawiadamiał inflanckiego o niej z niechęcią, toż o postępach i szerzeniu się hussytyzmu, o przymierzu margrabiego Brandeburga z królem (25 Marca 1424 r., Danił., Skarbiec, II, 85). Nadzwyczajna radość pod koniec roku: dnia 4 Listopada w Krakowie królowa powiła syna, który zaraz tegoż samego dnia ochrzczony Władysławem. Nim się urodziło dziecię, już czekali na nie z darami posłowie papiezcy, cesarscy, medyjolańscy, weneccy, książąt szląskich: nietylko Polski i Litwy, ale i chrześcijaństwa i Europy, dziecię to spełniało nadzieje. Witold przysłał mu kolebkę srebrną, w której było sto grzywien srebra. Władysław król udarował każdego posła dobrze. Przyjechał i kardynał Ursyn królowi od papieża przywożąc gwóźdź jeden, którym był Zbawiciel do krzyża przybity, co znowu dało powód do wielkich processyj i uroczystości. Marcin V przysłał axamity drogo złotem wyszywane: uproszony na ojca chrzestnego, cześć przyjął i Zbigniewa zastępca swoim wyznaczył. Zaczął się król gorąco wtedy brać do zapewnienia synowi następstwa na tron po sobie, jakoż sejm zaraz zwołany do Brześcia Kujawskiego, dał żądane zaręczenie na piśmie królowi w ręce biskupa Zbigniewa. Rychło potem urodził się i drugi syn królowi w r. 1426, dano mu imię Kazimierz Andrzej ale dziecię to roku nie doczekało i umarło. Chyba to Andrzeja Kazimierza miał do chrztu trzymać mistrz krzyżacki Paweł von Russdorff, który za siebie wyprawił posłów (Inventarium, str. 83). Królowa jaśniała blaskiem młodości i piękności, lubiła zabawy; chociaż król był prawie zgrzybiałym, co rok przybywał mu prorok. Powstały ztąd złośliwe powieści, które znowu źli ludzie umyślnie u ludu rozpuszczali. Poczęły te pogłoski przybierać jakąś wagę, kiedy Witold im uwierzył, a przynajmniej udawał, że uwierzył. Co za powód był Witolda, że powstawał na sławę królowej? Bóg to wie, ale zdaje się, że chciał po królu osiągnąć koronę polską i dla tego nie lubił proroków; półsłówkiem więc ironicznem, dowcipem, rozpowszechniał zdanie, że nie jagiellońska krew w tych dzieciach. Witold zyskiwał coraz więcej powagi nad umysłem królewskim, a Jagiełło był podejrzliwym. Na zjeździe w Horodle powiedział od niechcenia królowi, że zbytki pociągają za sobą rozwiązłość, że należało Sonkę nagiąć do skromniejszego sposobu życia, że włóczą się około niej młodzi panowie, a sposobność łatwo się nastręczy do występku i dodał, że wartoby może kilku podejrzanych do więzienia wsadzić. Król rozbolały kazał pojmać dwie panny służebne Zofii, siostry rodzone, Katarzynę i Elżbietę Szczekockie,

które mękami postraszone, zaczęły śpiewać, że u królowej na pokojach bywają: Hinko z Rogowa, Piotr z Kurowa, Wawrzyniec Zaręba z Kalinowy, Jan Kraska, Jan z Koniecpola, Piotr i Dobek Szczekoccy. Na samą wieść o podejrzeniu, uciekli Koniecpolski i Szczekoccy; wszyscy inni byli pobrani do więzienia. Dwie panny siostry odesłano do Litwy i tam później za mąż wyszły. Królowa zaś „mając żałości dosyć z początku" przyjechała do Krakowa z ziemi Ruskiej, a była znów pani przy nadziei i płacząc ciągle, musiała sobie zaszkodzić. Władysław Jagiełło tak się zaciął, że gotów był i ją odesłać do Litwy pod nadzór i straż Witolda, który panów powięzionych radził pościnać. Mądrzy senatorowie koronni widząc, co się dzieje i przewidując skutki, odradzali królowi nierozsądnych zamachów, a mianowicie jeden z nich, Jan z Tarnowa wojewoda krakowski, mąż żelaznej woli, a rycerski, zacny i sprawiedliwy, którego król bardzo szanował, widząc, że wozy już zaszły po królowę, rzekł upominając: «I cóż czynisz najlepszego królu, że swoje gniazdo mażesz i na dziatki swe takową hańbę wleczesz, przypisując to matce ich a żonie swej, na co nie masz słusznego dowodu, tylko te dwie dziewce, któreby się i Boga zaprzały, bojąc się męki? Zasz ty nie masz więcej sług i ona przy sobie, którzy o tem nie wiedzą, będąc przy niej każdej godziny? Pomnij na to, jakiegobyś nam to dziedzica zostawił, iżalibyś go tem nie zelżył? Rozmyślajże się tedy dobrze, cobyś to uczynił, jeżelibyś królowę dał do więzienia niewinnie, bo za tym każdyby z nas rzekł, iż to prawda, chociażby tak nie było» (Bielski). Król się pomiarkował. Wiek ówczesny nastręczał sposób, jakiego użyć można było dla wszystkich spokojności. Królowa odwodziła się przysięgą, że potwarz na nią rzucono. Przed czterema panami krakowskiemi biskupem Zbigniewem, kasztelanem Krystynem z Ostrowa, wojewodą Janem z Tarnowa i starostą Mikołajem z Michałowa, oczyszczała się przysięgą. Z nią razem sześć niewiast polskich i jedna panna przysięgały, ręcząc za Sonki niewinność, Katarzyna Mikołajowa Michałowska, wojewodzina sandomierska, Kochna Jakóbowa Koniecpolska wojew. sieradzka, Jadwiga Janowa Głowacka wojewodzina mazowiecka, Anna żona marszałka koronnego Zbigniewa z Brzezia, Klichna Nawojowa z Mokrska, Helena żona Pawła z Bogumiłowic, sędziego ziemi Krakowskiej i Helena Kotka panna, co potem szła za Pacanowskiego.» Po tej przysiędze królowa żądała kary na Jana Straszka Odrowąża, dowodząc, że to on poplótł przed Witoldem na jej sławę baśni. Ktoś podsunął to nazwisko królowej, która nie miała przekonania, że tak jest w samej rzeczy, bo Strasz nie znał się do tej sprawy i także odwiódł się przysięgą przed sędzią sieradz. Piotrem Widawskim h. Habdank. Piotr wyzywał na rękę wszystkich «którzy to nań mienili.» Tak sprawa się zakończyła z zadowoleniem wszystkich. Królowa niedługo potem zległa w r. **1427**, trzeciego syna Kazimierza, któremu prokował jakiś Czech Henryk astrolog krakowski, że miał żyć długo, ale nieszczęśliwym. Wróżył i starszemu królewiczowi, że miał być szczęśliwy, ale prędko umrzeć. Musiała mieć jednakże królowa jakieś, nie powiastki tylko, ale półdowody na Strasza, bo i na sejmie przeciw niemu skarżyła się i w Sandomierzu uwięziony był Strasz, „ale za się wypuszczon" (Bielski). Ubliżające są półsłówka przy tej okoliczności Moraczewskiego. Przytaczamy jego słowa: „wyznaje Długosz, że nie mógł się zdobyć na wyrok historyczny w tej sprawie, rzecz też to nie łatwa." Dalej opowiada Moraczewski, „że spółczesnym trzeba było okazać pewność i w tym celu „użyto sposobu wybornego a owemu wiekowi zupełnie właściwego," to jest odprzysiężenia się. „Natychmiast ustały wszelkie pogłoski, dodaje Moraczewski i sama

historyja nie śmie nie twierdzić, czy krew Jagiellonów wątpliwości poddanąby być mogła" (*Dzieje*, II, 167—168). Historyja nie śmie twierdzić, więc po cóż te uwagi, podejrzenia? Niby to Moraczewski za niewinnością królowej się chciał ująć, a jednak przypuszcza, że może, może... bo historyja tylko nie śmie twierdzić. Złośliwa to obrona niewinności. Sposób odprzysiężenia się miał być wyborny, a wiekowi właściwy. Moraczewskiemu zdaje się, że ten sposób, to coś jak średniowieczne sądy Boże, więc dowód podejrzanej wartości. A jakiż inny sposób na zbicie potwarzy jest i w naszych czasach, jeżeli nie przysięga. Czyż sądy nasze nie przestają na przysiędze jako na dowodzie? Długosz nie mógł się zdobyć na wyrok historyczny, ależ Długosz i nie myślał o zdobywaniu się; tu Długosz, jak i Moraczewski dowodem, świadkiem być nie może. Każdy z nich może być sędzią, lecz Długosz opowiedział rzecz i uspokoił się, Moraczewskiego chęć wzięła urągać krwi zacnej samem przypuszczeniem podejrzenia. Każdy z nas może być tu sędzią, równie jak ów sąd z najznakomitszych mężów Korony wyrokujący. Królowa złożyła przysięgę, więc z czystem sumieniem potwierdziła prawdę, z nią siedem matron przysięgło. Dla każdego to dowód, a i dowód tem większy, że innego być nie mogło, że inaczej o krzywoprzysięztwo trzebaby posądzać kobiety, o spisek mężów, którzy wyrokowali. Nie rozumnież mówił Jan z Tarnowa do króla: „zasz ty nie masz więcej sług i ona (Sonka) przy sobie, którzy o tem nie wiedzą, będąc przy niej każdej godziny?" Nareszcie cóż zeznały i te panny postraszone mękami? To jedynie, że bywali u królowej na pokojach panowie polscy. Jakże bywać nie mieli? Nareszcie Jagiellonów wszystkich podobne historyja ogląda rysy twarzy i charakteru; to jedna rodzina. Moraczewski tu był niesprawiedliwy i wstrętny nawet, że półsłówkiem sprawę wytaczał, którą już stanowczo osądzili wyrozumiali spółcześni. To oskarżenie jednakże wzmocniło silniej związki króla z żoną i królowej z narodem. Widziano w niej i słusznie matkę Jagiellonów. Dla tego królowa niezwykłej używa, nawet i przed smutną sprawą, powagi. Król zabiegał zawczasu o zapewnienie następstwa dla syna starszego, kiedy był jeden. Z miastami nadrabiał, brał od nich stosowne zaręczenia. Złożyły mu takie Radziejów, Dobrzyń, Bobrowniki, Inowrocław (w Kwietniu i Maju **1425** r., Rzyszcz., II. **402** i t. d. Inventarium). Król objeżdżał miasta i odbierał pargaminy wierności. O tych miastach wiemy, ale pargaminów mogło być więcej, tylko ślad po nich nie został. Wszystkie te miasta przysięgały królowi dochować wierności, a po jego śmierci królewiczowi i zaraz potem przesławnej Zofii królowej, praeclare domine Zophie, regine Polonie, jako opiekunce, tanquam tutrici, syna i przez czas opieki, et durante hujusmodi tutoria." Po królewiczu dopiero przysięgały miasta Jadwidze królewnie, która i tak być miała następczynią tronu, lecz bratu musiała ustąpić pierwszeństwa. Po królowej przysięgały miasta i Witoldowi jako opiekunowi królewicza, jeden Radziejów nic o Witoldzie nie wspomniał. Kiedy się urodził drugi królewicz Kazimierz, miasta ślubowały wierność Władysławowi, potem Kazimierzowi, w końcu Jadwidze. Kiedy królewna umarła panną r. **1431** „rozumieli niektórzy, iż ją macocha struła," bojąc się, aby synów jej do królestwa Polskiego nie ubieżała, zwłaszcza, że była prawnuczka Kazimierzowa" (Bielski). Nowa potwarz, bo samo dobro Polski i Litwy wymagało tego, żeby dynastyję Jagiellońską na tronie utrzymać, a sojuszby się osłabił, rozerwał może, gdyby Jadwiga na tronie obok siebie posadziła Brandeburga. W ostateczności dobra była Jadwiga, ale nie wtedy, kiedy królewiczowie żyli. Że była prawnuczką Kazimierza W., mało jej to pomagało, bo

Polska nie była państwem i własnością jednej rodziny, a sama córka króla Kazimierza ustąpiła Jadwidze córce Ludwika. Nareszcie kobiecego rządu Polacy nie znosili. Nie potrzebowała się niczego obawiać o synów królowa Sonka. Stał przy niej wielki mąż Zbigniew Oleśnicki, który o ustaleniu dynastyi myślał, poparłby ją także Jan z Tarnowa, lub pierwszy lepszy i rozumniejszy patryjota. Ale nic dziwnego, że za jedną potwarzą dawano innym otuchę. Mamy jeszcze inny dowód, że całe możnowładztwo małopolskie stało murem za królewiczami, cóż mówić o wielkopolskiem, zawsze niechętnem panowaniu niewiasty? I to inaczej być nie mogło: podniesieniem Jadwigi Małopolanie samochcąc pozbawiliby się owoców swojej polityki, która Jagiełłę posadziła na tronie; teraz ten Jagiełło dawał początek dynastyi, utrwalał nowy porządek rzeczy, spełniał pożądanie serdeczne, jakże to gubić? Piotr starszy z Pieskowej skały, wojewoda sandomierski, mąż rycerski i zacny obywatel, otrzymał od króla gród krakowski i zamek do sprawowania w nim sądów całej ziemi i teraz na piśmie zeznał, że nikomu zamku nie wyda, tylko królowi samemu, albo gdy król umrze, Zofii królowej, Władysławowi i Kazimierzowi, żonie i synom jego (w Maju 1431 r., Inv., str. 201). Toż gród radomski trzymał w dzierżawie Jan z Kretkowa kasztelan dobrzyński, i w razie śmierci króla, Zofii obiecał go tylko wydać (tamże, str. 239). Królowa owszem zażywała niezwykłej powagi. Wdawała się w sprawy polityczne Polski. Wybierała się z mężem zwiedzić ziemie polskie, będące pod władzą zakonu; zrobiła nawet ślub odwiedzić kościół brygidek w Gdańsku (*Dz. Krzyż.*, II, 168). Król w r. 1431 wyprawiał się na Świdrygiełłę z całemi siłami i listownie polecał mistrzowi: „waszej przyjaźni i miłości w obronę to, co mamy najdroższego ze skarbów, to jest żonę i syna, tę naszą młodą latorośl.” Osobno pisze do mistrza królowa Sonka, do lubego kuma, compater carissime. Zapowiada wieczną Polski przyjaźń z zakonem i prosi mistrza o pomoc zbrojną dla męża, który idzie zwalczyć Świdrygiełłę, Tatarów i pogan (Danił., *Skarbiec*, II, 122). Król i królowa rzucali groch na ścianę. Sonka chciała pośrednictwa zakonu do Świdrygiełły, potem nastawiała Świdrygiełłę, żeby porzucił zakon (*Dzieje Krzyżaków*, tom II, 180—189). Kiedy mąż szedł na wojnę, Sonka natchnięta pobożną myślą, budowała kaplicę, tak zwaną później „Jagiellońską” w katedrze krakowskiej, z kamienia ciosowego. Zaczęła ją budować w r. 1431, skończyła we dwa lata później, poświęciła pod tytułem św. Trójcy i patronki swojej św. Zofii. Królewską hojnością nadała jej fundusze i sprzęty kościelne. Dziewięciu prebendarzów do niej przywiązała; przywodził im proboszcz kaplicy. Kapitule krakowskiej wieczne gospodarstwo w niej zleciła (Opis w dziełku Muczkowskiego: „Dwie kaplice Jagiellońskie w katedrze krakowskiej” str. 12 i t. d.). Szczodrobliwość pobożna królowej rozwinęła się później po śmierci króla jeszcze więcej. Wypadek ten przyjęła z boleścią. Kiedy wóz żałobny ze zwłokami zbliżył się od granic Rusi ku Krakowu, wśród tłumów ludu stała królowa przed miastem z synami, a płacz ich żałosny wzniecał żałość powszechną. Ale od razu ta słaba niewiasta rozwinęła w sobie moc ducha zacną i stanęła sama na stanowisku, które jej przystało. Było stronnictwo swawolnych, które, dla tego, że królewicz starszy był dziesięcioletnim, nie chciało go uznać za króla. Czuwała nad tem Sonka w Krakowie. Umiała się też zawczasu ubezpieczyć; na jej żądanie dziesięciu burgrabiów zamku krakowskiego, znakomici obywatele ziemscy, na pargaminie zaręczyło, że nietylko jej i synom jej zamek zachowają, ale i życie w razie potrzeby poświęcą dla krwi królewskiej (Inventarium, str. 201, ale data przywileju w Kra-

kowie w Poniedziałek po Niedzieli Przewodniej r. 1431 jest nie dobra; w roku 1431 żył Jagiełło, a tu tylko o królowej i dzieciach jej mowa; na Niedzielę Przewodnią 1435 r. już zaręczeń nie trzeba było, w r. 1434 zaś jeszcze znowu żył Jagiełło, więc chyba zaręczenie ztąd, że król wybierał się na Ruś, a stary, mógł umrzeć, co się i spełniło). Stał przy Sonce Zbigniew, lecz wyjeżdżał właśnie na sobór do Bazylei. Po drodze jednak wstąpił do Poznania, zobaczywszy że Wielkopolanie na sejm elekcyjny się zebrali. Tam okrzykniony królem Władysław. Za to Małopolanie, właśnie ci swawolni, a młodzi do tego ludzie, zwołali zjazd do Opatowa jawnie się przeciw królewiczowi oświadczając. Królowa zaraz dała znać Zbigniewowi, który podróż odłożył i do Opatowa pośpieszył. Posłała tam królowa i drugich senatorów. Swawolnicy podnieśli krzyk, że pan za młody i nie może być królem i że matka jego pyszna, że opiekunowie łakomi, a skutkiem tego wszystkiego źle się dziać będzie w Rzeczypospolitej. Zjazd opatowski senatorowie rozprzęgli, za to na koronacyjnym w Krakowie nowe krzyki. Kandydatem do korony ludzi swawolnych był książę Ziemowit mazowiecki i jego to chcieli ukoronować, a przynajmniej opiekunem młodemu panu narzucić. Gdy więc dowodzili, że król przysięgać nie może na utrzymanie praw i wolności, przyszło odroczyć tę przysięgę na czas dalszy, a senatorowie z królową Zofiją zaręczyć musieli, że Władysław złoży ją, kiedy lat dojdzie. Obrano prowizorów, to jest rządzców na czas małoletności króla; w radzie ich przewodniczył Zbigniew, matce opiekę domową nad dziećmi zdano. Gniewała się podobno królowa Sonka, że nie pozwolono jej żadnego udziału w zarządzie Korony. Nie wystarczało jej ambicyi stanowisko opiekunki krwi drogiej dla narodu. Zatem oczywiście była to kobieta niepospolita, której skromne domowe życie niewystarczało. Wysoko stojąc w mniemaniu powszechnem, czczona, szanowana, pragnęła władzy. Są głuche wieści w Długoszu, iż konfederacyi Spytka z Mielsztyna była przyczyną. Należał Spytek do owych swawolników, którzy króla młodego uznać nie chcieli, a zarażali się hussytyzmem. Wróg Zbigniewa, na niego głównie nastawał, podobno też i królowa gniewała się na Zbigniewa, że jej władzy nie dawał, a sprawiedliwie to robił, według zasad narodowych. Spytko poległ w domowej wojnie, którą wywołał, a echo, że królowa „Spytka podwiodła” przeszła i do późniejszych historyków. Powtarza to Bielski za Długoszem, „który nikogo nie zwykł ochylać,” lecz zaraz dodaje: „z której miary miałaby to uczynić, nie wiem.” Kiedy Władysława obrali Węgrzy swoim królem, odprowadzała syna do Sącza matka, nie przewidując, że to ostatnie z nim będzie pożegnanie. Sącz był jej miastem oprawnem. Przed odjazdem król przywilejem osobnym zaręczył matce, że nigdy nie obciąży, ani sprzeda dóbr, które do niej należą tytułem wiana i oprawy w krakowskich wielkorządach (Inventarium, str. 169, ale data w Warszawie jest tu oczywiście mylna). Po koronacyi Władysława węgierskiej, kiedy Zbigniew powrócił od niego, sejm w Małopolsce złożony postąpił pobory królowi na pomoc; na sejmie przytomnością swoją zachęcała wszystkich Zofija. Rozwinęły się jej wielkie zasługi po śmierci Władysława Warneńczyka, co do utrzymania dynastyi. Kazimierz litewski długo nie chciał przyjąć korony pod pozorem, że brat może jeszcze żyje, a rzeczywiście nie puszczała go Litwa. Już do formalnej elekcyi przyszło w Kwietniu 1445 r. i Kazimierz obrany zwłóczył. Po pierwszem poselstwie, przed drugiem świetniejszem, z Krakowa na Litwę królowa Zofija matka jego jechała, „któraby go tu była królem bardzo rada widziała” (Bielski). Zofija, jak Kazimierz, nie chcieli rzu-

cać Korony, lecz Litwa obawiała się Michała Zygmuntowicza. Zaczęła więc Zofija pracować, a panów polskich, żeby koroną nie rozporządzali, dopóką Kazimierz nie złoży sejmu, a z Litwą nie postanowi jako ma Polak odprawić." Jakoż później złożył ten sejm, lecz stanęło na nim, że jeszcze korony nie obejmie, bo brat żyć może i rządzić mają nadal jego namiestnicy: gdyby zaś Polacy obierać sobie chcieli króla „będzie z takim czynił, jako z nieprzyjacielem oto." Zebrali się właśnie Polacy na sejm do Piotrkowa na Trzy Króle w roku 1446. Żartowali sobie z pogróżek litewskich, co widząc zacna królowa, która z Litwy na sejm ten zbiegła, poczęła panów spraszać do siebie i zaklinała ich, aby się o nic nie pytali i Kazimierza na tron wzięli, bo Litwini gotowi jeszcze kiedy go zarąbać, albo otruć, co u nich nie nie nowina. Ostatni zasób dowodów królowa poświęciła; nie starczyło politycznych, więc w imię swojej miłości macierzyńskiej działała. Zatem nowe na Litwę poselstwo, żeby królewicz na mięsopusty przyjechał; inaczej grożono, że stanie elekcyja. Gdy nie stawił się Kazimierz, obrany jest Bolesław Mazowiecki. Kazimierz wtedy „do matki potajemnie posłał, aby z polskiemi pany założyła dobrze, jakoby sami z siebie poń posłali, a wezwali na królestwo Polskie, obiecując, że już nie będzie odmawiał. Matka tedy jego prędko Małopolskę wszystkę do tego przywiodła, że z jego strony byli" (Bielski). Tu prawdziwy tryjumf królowej. Używała jakich mogła środków. Porozumiała się z panami, ktorzy wbrew prawu, podostawali od obudwu królów Władysławów dobra narodowe, przeznaczone na utrzymanie obrony ziemskiej. Ci panowie po Kazimierzu spodziewać się mogli, że ich przy nadaniach utrzyma i nadal, przez samą wdzięczność, potem przez szacunek dla ojca i brata. Na hasło dane przez królowę odbył się zjazd małopolski w Bełżycach. Wysłali ztąd po Kazimierza na Litwę Piotra z Kurowa kasztelana sądeckiego. Gdy Polacy wielcy obrażali się o to, więc do nich z przeproszeniem jechał od Małych Jan Pilecki na sejm do Koła. Postanowiono raz jeszcze sprawę rozważyć na wspólnym sejmie ziem wszystkich w Korczynie. Tu królowa Zofia, jak zaczęła płakać, że jednego syna straciła na polu bitwy, a drugiego może widzieć wygnańcem, rozczuliła wszystkich. Bała się Kazimierza widzieć wygnańcem, bo Michała Zygmuntowicza sprawa wrazie utrzymania elekcyi Bolesława zaglądała w oczy, Michał albowiem był podwójnym zięciem Ziemowita połockiego, więc mazowieckiej linji. Zapadło postanowienie, żeby Kazimierzowi zostawić pierwszeństwo do Korony, a dobrze się nadało, że poselstwo po Bolesława, zapraszające, nie wyjechało jeszcze. Złożono sejm wspólny, Koronny i Litwy do Parczowa, miał tam zjechać Kazimierz na św. Michał. Tymczasem co z przedniejszą Litwą i Rusią, i to na prośbę tylko, jak mówił, matki i niektórych panów polskich, przyjechał do Brześcia; królowa matka zaś z pany polskiemi stanęła w Parczowie. Nieufność z obu stron wielka panowała; krążyły wieści, że Litwa napadnie na Parczew i panów polskich jako winowajców postawi przed królem. Porozstawiano więc i straże w Parczewie. Wtedy Zofia znowu pośredniczy.' Porozumiawszy się z panami pojechała do Parczewa: kasztelan sądecki ciągle też jeździł z jej poleceniami, tam i na powrót, aż wyprawili koronni do Brześcia nowe poselstwo pod sprawą Jana z Rzeszowa arcybiskupa lwowskiego, o warunki elekcyi. Znowu prawie przychodziło do zerwania, gdyby nie owi posiadacze dóbr królewskich, którzy potrafili ułożyć sprawy, a wszelkie skrupuły wybić z głowy Kazimierzowi. Po koronacyi król odwiedzał zaraz z matką Wielką Polskę. W Kaliszu padł mu do nóg Michał Zygmuntowicz. Poznań wygorzał przy królu. W ro-

ku 1448, kardynał Zbigniew przyzwawszy w pomoc królową Zofiją, zwołali zjazd panów krakowskich do Korczyna i wymogli na królu, który wtedy bawił w Litwie, że słał Jana Zagórzeńskiego, marszałka dworu swojej matki i Długosza do Węgier, godzić Huniada z Iskrą, którzy z sobą ostro walczyli, a Huniad nie tylko Czechów ale i Polaków na Węgrzech kaleczył. W lat kilka kiedy król bawił w Samborze, Zofia z pany Małopolskiemi słała do niego Jana z Bobrku Ligęzę, kasztelana trockiego i Długosza, żeby strzegł pilnie Wołynia, a Łucka po śmierci Świdrygiełły rychło spodziewanej, do rąk litewskich nie oddawał, tylko przywrócił Koronie. Na sejmie sieradzkim r. 1452, kiedy się domagali koronni panowie zatwierdzenia przywilejów, król odpowiadał, że tego uczynić nie może; wtedy matka znowu przyjęła stronę nie syna, lecz narodu, bojąc się zawikłań większych, a pragnąc porozumienia się wzajemnego stron i król aż na kolanach prosił, żeby mu chociaż rok przynajmniej zostawić. Kazimierz nie chciał, bo trzeba było Koronie ustąpić wiele na niekorzyść Litwy, a lękał się znów od Litwy wszystkiego, dał więc zaręczenie na piśmie Kazimierz, że za rok przysięgnie. Drugi więc raz spór ponowił się w Piotrkowie na sejmie r. 1453. Gdy król się wzbraniał, matki o pośrednictwo proszono: pracowała Zofia i kardynał i różni panowie i nic niepomogło tak dalece, że napomykano o bezkrólewiu, czem przerażony Kazimierz przysiągł. Jednem słowem, Zofia pokazała się wszędzie najzacniejszą polką, nawet wbrew synowi, ktorego tyle ukochała. Syn jej za to zatwierdził posiadanie wszelkich praw, przywilejów i darowizn nadanych jej przez ojca i brata, tytułem wiana i oprawy (w Piotrkowie, na sejmie 30 Czerwca 1453, *Inventarium*, str. 169). Miała królowa Zofia i Nieszawę i nie wiemy, kiedy ją dostała. Ale gdy później na początku wojny pruskiej, Nieszawę tę przeniesiono w powiat Toruński, król na to miejsce dał matce miasto Pyzdry i cło radziejowskie i przemyślskie: celniejsi wielko-radzcy właściwej korony poświadczyli, że to król zrobił z konieczności i zapewnili królową, że to w niczem przynieść nie może uszczerbku w jej prawach (w Krakowie, przed Niedzielą Invocavit 1454, tamże 169 i 300). Dochodów swoich królowa najlepiej używała, femina rarae liberalitatis, powiada o niej Długosz.. Hojna dla kościołów, miłosierna dla ludzi ubogich. Tę jej poczciwość znano szeroko na świecie. Kiedy Mikołaj V ogłaszał miłościwe lato dla Polski (r. 1451), rozporządził, że ktoby się obiecał do Krakowa, do Gniezna, Lwowa i Wilna, otrzymywał odpust tak wielki, jakby do Rzymu odbył pielgrzymkę; za to pieniądze, które miał każdy stracić do Rzymu idąc, miał złożyć w kościołach tych czterech, a summa ztąd zebrana miała iść w połowie na Tatary królowi, w drugiej zaś połowie, dla królowej Zofii i dla papieża, temu na poprawę kościołów w Rzymie, królowej zaś »na posag ubogim dziewczkom.« Święte to i zacne miłosierdzie Zofii, kiedy w podobny sposób pobłogosławione. Zofia powiększyła fundusz szpitala w Bieczu nadanego przez królowę Jadwigę Łokietkową: nadała mu wioskę Brzeg i Libuszę, włościanom zaś tej wsi wolny wrąb do lasów bieskidzkich (1435, *Inventarium*, str. 201). Jako pani oprawna wielu włości, nadawała, zatwierdzała przywileje, lecz w nich pamiątek nie wiele po niej pozostało (jedna w Rzyszcz. III, 193). Zresztą lubiła świadczyć: »profusius, mówi Długosz, quam ampla dos sua ferre poterat, expendere, largiri et vestiri solita.« Miała dochody nie małe powiada, ale rozrzucała je, dawała i podarunki, ubierała i stroiła. Ztąd częstokroć zaciągała i długi, które król Kazimierz spłacał, na jej prośbę. Mikołajowi Pieniążkowi w Witowie, na starostwie sanockiem za dług, 600 grzyw. zapłaciła

(1450 *Inventarium*, str. 258). Zastawiła królowa potem inne dobra swoje Hinczce z Rogowa, kasztelanowi sieradzkiemu (str. 330). Kiedyindziej znowu syn starszy Władysław uciekał się do jej szczodrobliwości. Bo zatwierdzała zapis summy 5736, duk. węgierskich na Gniewkowie i wójtostwie gniewkowskiem, dług, który zaciągnął król u Mikołaja ze Sciborza, kasztelana kujawskiego (1441, w Korczynie *Inventarium*, str. 330 Rzyszcz. II, 870). Pokazuje się, że dar hojności, która aż w rozrzutność przechodziła, mieli Jagiellonowie nie tylko z ojca, ale i z matki. Kościół krakowski ciągle ubogacała i swoję kaplicę. »Gniewliwa była trochę« i co zatem szło może, niestałego umysłu, ale to w prywatnych chyba sprawach, w publicznych bowiem zawsze to pani wspaniała, rozumna, serdeczna. Była też wyniosłego serca i dumna, bo jej wyrzucano już na sejmach elekcyi Władysława Warneńczyka. Ba! jakżeż dumną być nie miała, pani dwóch świetnych tronów, matka wielkiej dynastyi! Biedna księżniczka nagle ujrzała się u szczytu wielkości ziemskich. Dumę jej każdy przebaczy, bo to rzecz ludzka, duma to tylą zaletami i zasługami okupiona. Wobec cnoty, duma jest drobnostką. Dumna była, bo i szczęśliwa. Siedemnasto-letnia szła najświetniej za mąż, trzydziesto-letnią już owdowiała i poświęciła się dzieciom, jak wprzódy mężowi. Żyła w synach, pracowała dla nich. Chociaż śmierć starszego mogła być dla niej bardzo bolesną, widziała, że bohatyrstwo Władysławowe sławili wszyscy jako chrześciaństwu zasługę. Nie znała żadnych innych przeciwności, oprócz kiedy posądzoną była niesprawiedliwie o niewierność: młoda 30to-letnia niewiasta jest przecież wzorem dla niewiast pod względem obyczajów. Nabożna i do religii katolickiej bardzo przywiązana, jak i do Polski, była symbolem, jak królowa Jadwiga. W r. 1453 wyjeżdżała z Krakowa z kardynałem Zbigniewem, naprzeciw Janowi Kapistranowi, wielkiemu kaznodziei, który natchnione życie religijne budził w Krakowie. W kilka chwil później wyjeżdżała z synem na przeciw Elżbiecie rakuskiej, która miała jej zająć miejsce, jako królowa polska. Dwadzieścia lat po śmierci męża ten tytuł wyłącznie jej służył. Szczęśliwa ztąd, że młoda jeszcze babka, czterech wnuków swoich oglądała, Władysława, Kazimierza, Jana Olbrachta i Aleksandra. Umarła na zamku krakowskim z gwałtownej gorączki dnia 21 Września 1461 roku. Król był wtedy na wojnie pruskiej i wiadomość o nieszczęściu rodzinnem doszła go w Bydgoszczy; zatem choroba i śmierć musiała być dość nagła. Urodzona około r. 1405, co wnosimy ztąd, że siedemnastoletnią w r. 1422 szła za mąż, żyła najwięcej lat 55. Nie była to więc starość. Pochowana 28 Września w Poniedziałek (Długosz, XIII, 277), w swojej własnej Jagiellońskiej kaplicy, którą zbudowała w Krakowie. Był tam niegdyś płyt wskazujący napisem, że tu pochowana, ale później płyt ten przez godną opłakania obojętność usunięty. Opisuje go jeszcze wizyta katedry Zadzika z r. 1635, ale nie przytacza napisu, nie przytacza go też Starowolski, Pruszcz i ks. Michał Sołtyk, ztąd nieoceniona szkoda dla pamiątek, bo gdy płyty zniszczono w naszych czasach, już ani myśleć o tem niepodobna (ob. *Czas*, 1858 N. 193). Były i ornaty Zofii w katedrze, drogiemi kamieniami i perłami sadzone, z pogonią lub orłem, albo obudwoma herbami i z napisem: Sophie, Regine Polonie, Ducis Litvanie.« O kaplicy królowej Zofii w Pamiątce z Krakowa u Mączyńskiego, II, 218, dokładniej zaś u Muczkowskiego: Dwie kaplice Jagiellońskie. Na dworze królowej jako marszałkowie i ochmistrzowie przewodniczyli 1) Wojciech Malski podkomorzy, potem kasztelan łęczycki od roku 1422 (Raczyński, *Codex*, str. 155). Magister curie reginalis r. 1427

i jeszcze w Czerwcu **1435** starosta dopczycki i korczyński (Rzyszcz. III, 2) Jan z Zagórza Zagórski, czy Zagorzeński w r. **1447** (Dodat. tyg. do Gazety w **1853**, N. **25**). Poseł do Węgier w r. **1456** (*Wzory pism dawnych*). Kanclerza jednego tylko znamy, cancellarius curiae w r. **1447**. Byłto Szczepan Szpiek z Biecza, pleban biecki (*Dodatek tygodniowy*, tamże). Podług podanych tutaj podań, sprawdzonych ostatecznie i opartych na źródłach poprawić potrzeba rodowód książąt Holszańskich i Dubrowickich (*Encyklopedyja powszechna*, VII, str. **542** i XII, **52**). Sonka królowa była siostrą stryjeczną Jerzego Siemionowicza Holszańskiego, który gorąco popierał królewicza Kazimierza na państwo litewskie, co się rozumie. Synowie tego Jerzego, którzy jedynie ród książąt Holszańskich wiedli, bo Sonka jedynaczką była, a więc jej synowcy stryjeczni zawsze stoją na czele stronnictwa polskiego w Litwie, Siemion marszałek wołyński i starosta łucki, a szczególniej Aleksander kasztelan wileński i starosta grodzieński, który posłował do Moskwy po Helenę, a powiat Wołpiński podarował Bonie. Ten Siemion i Aleksander przychodzili bracią dalszą Kazimierzowi Jagiellończykowi, a ztąd wujami czy stryjami i synom jego. Toż i syn Aleksandra kasztelana, Paweł znakomity biskup wileński, ostatni potomek rodziny, był dobrze zażyły z Jagiellonami. W ogóle cała ta rodzina Holszańskich książąt pamiętała dobrze o swojem z niemi pokrewieństwie i o tem, że córka ich rodu dała życie dynastyi, matką była królewskiego rodu. *Jul. B.*

Zofija Kazimirzówna, królewna polska, księżna brandeburgska. Córka króla Kazimierza Jagiellończyka i Elżbiety rakuszanki, córki Albrychta, króla Czech i Węgier, cesarza niemieckiego. Była szóstem dziecięciem Kazimierza, po czterech synach i po córce Jadwidze. Urodziła się w r. **1464**: król pod owe czasy znajdował się na wojnie pruskiej i w traktaty wchodził z Krzyżakami, »ale powietrze przeszkodziło, które w tenczas srogie w Prusiech było, tak iż król z Brześcia dla niego musiał ujeżdżać do Kłodawy, a potym do Łęczycy, gdzie do niego przyjechała królowa z Krakowa, która tymczasem urodziła mu była córkę Zofiją« (Bielski). Potem królowa towarzyszyła królowi na sejm do Piotrkowa, lecz gdy powietrze sejm rozpędziło, jechali potem oboje królestwo na sejm wspólny Korony i Litwy do Parczowa, potem na inny do Łomży, gdzie »w lichym i ciasnym mieściskue« nie było można wygodnie się pomieścić i rozjechali się wszyscy; król z żoną odjechał tedy do Litwy, ale powietrze ich gnało do Wilna, do Grodna, ztamtąd do Kowna, gdzie zimę przemieszkali (Bielski). Zapewne matka królewnę tak obwoziła po Koronie i Litwie, bo przyjechała do męża pokazać mu ją, gdy słabość odbyła w Krakowie. Ledwie królewna miała lat dziewięć, już ją wyswatano, w dom brandeburgski Hohenzollernów; miał wielką łaskę u Jagiellonów i w Polsce ten dom brandeburgski. Niedawno co Władysław Jagiełło oddawał córkę swoję Jadwigę, która następczynią tronu polskiego była czas jakiś, za Fryderyka brandeburgskiego. Niedoszło w prawdzie to małżeństwo do skutku, bo Jadwiga umarła roku **1431** i królewice się porodzili. Ale Fryderyk, zwany »Żelazny Ząb«, był kandydatem pomimo tego na króla w r. **1446**, kiedy Kazimierz Jagiellończyk nieprzyjmował korony. Teraz Fryderyk ten um. r. **1471**, i panował na Berlinie brat jego młodszy Albert Achilles, ktory dla swego syna Fryderyka znowu starał się o rękę królewny polskiej Zofii. Układy z posłami polskiemi toczyły się w końcu r. **1473**, podpisane albowiem w Codoltzburgu **7** Grudnia. Na miejsce ślubu wyznaczone miasto pograniczne Międzyrzecz, na czas Niedziela przyszła Laetare; na nią miał Albert sam oso-

biście stawić się w Międzyrzeczu. (Dogiel, *Codex dipl.* I, 412). Była to pierwsza córka, która miała iść za mąż, Kazimierza Jagiellończyka. Za młodą też była, więc musiała z konieczności i zwłoka nastąpić. W akcie z r. 1473, chodziło zapewne przedewszystkiem Albertowi o zapewnienie się, o związek z Polską, o urzędową obietnicę na piśmie. Ponowione albowiem układy o małżeństwo (*Pacta matrimonialia*), w Poznaniu w Niedzielę na św. Jadwigę, w r. 1475. Właśnie to podówczas w Poznaniu starszą córkę 18-toletnią królewnę Jadwigę oddawał Kazimierz w stan małżeński »Jurkowi Bawiorskiemu książęciu.« Wybrano dzień też imienin, a może i urodzin na wesele. Przy tej uroczystości więc i drugą królewnę zaręczono na mocy danej poprzednio i zaręczonej obietnicy. Odbyło się to z wielką uroczystością, bo i cesarz Fryderyk, syn mazowieckiej Cymbarki, zjechał do Poznania. Jadwiga pojechała za mężem do Bawaryi, Zofii zaś ślub wyznaczono na N. P. Gromniczną w Poznaniu. Posagu miała dostać 32,000 czerwonych złotych węgierskich (Dogiel, I, 414). W miesiąc później 13 Listopada w sam dzień świętego Marcina w Sobotę, Albert margrabia w Cadoltzburgu zapisywał oprawę Zofii, litteras reformationis (Dogiel, I, 417). Ślub królewny zatem odbył się dnia 14 Lutego 1479 r. ledwie piętnastoletniej. Albert stary margrabia umarł r. 1486. Ponieważ Fryderyk był młodszym synem Alberta, przeto podrzędne zawsze zajmował stanowisko, bo starsza linija panowała w elektorstwie. Od żony lat cztery starszy, otrzymał we Frankonii, na swój dział margrabstwo Anspachu, a po młodszym bezżennym bracie Zygmuncie w r. 1495 jeszcze drugie Bayreitu. Nazywał się starszym, Fridericus senior. Potomek ogromnej rodziny, bo miał jedenaście sióstr i siedmiu braci. Toż i księżna Zofija miała z mężem swoim siedemnaścioro dzieci. Między niemi był Albert ostatni mistrz zakonu krzyżackiego w Prussiech i Wilhelm arcybiskup rygski, obadwaj tedy siostrzeńcy Zygmunta Starego, i ztąd stosunkami swojemi wiele znaczyli w Polsce, wiele jej potem zaszkodzili. Inny syn Kazimierz znany z intryg na dworze cesarskim i w Węgrzech i w Prussiech przeciwko Polsce, lub za bratem Albertem. Niewypłaciła się w Polsce wcale wdzięcznością ta linija młodsza margrabiów. Zofija um. 4 Października r. 1512, żyła lat 48. Mąż żył nierównie dłużej, bo umarł r. 1536. O posag też Zofii potem toczy się spór z Zygmuntem Starym. Król obiecał w początkach r. 1530 wypłacić resztę posagu Zofii i dwom jej synom Jerzemu i Albertowi młodszemu, to jest 24,000 dukatów węgierskich za lat siedem. Jerzy kwitował króla z pierwszej raty 5,000 dukatów w Styczniu 1531 roku w Krakowie. W Styczniu 1533 r., Jerzy kwituje króla z 3,000 dukatów i jeszcze raz w Styczniu 1534, także z trzech tysięcy (Dogiel, I, 423—424 *Inventarium*, str. 43 i 44). Wypłacono więc dotąd 11,000, o wypłacie zaś reszty to jest 18,000 nie mamy wiadomości. W r. 1535 nastąpiło trzecie małżeństwo brandeburgskie, Zygmunt wydawał córkę swoją Jadwigę za Joachima elektora. Posag tej królewny wynosił 32,000 dukatów węgierskich. Widać więc, że Zofija tylko 8,000 dostała przy weselu, kiedy się jej do wypłaty należało 24,000. *Jul. B.*

Zofija Batorowa, księżniczka mazowiecka. Konrad III Rudy warszawski zostawił dzieci tylko z trzeciej swojej żony Anny Radziwiłłówny, córki Mikołaja Starego, Pryska, wojewody wileńskiego i kanclerza Litwy. Ślub nastąpił w roku 1496 (Kotłubaj, *Galeryja Nieświeżska*, str. 28, układ pomiędzy teściem a księciem, o posag Anny jest w Kodeksie Lub., str. 312 do 313); książę zaś umarł r. 1503. Było więc około siedmiu lat tego małżeństwa.

Księztwo mieli dwóch synów i dwie córki, gdy synowie rodzili się w r. 1500 i 1502, zatem córki rodzić się mogły w latach od r. 1496 —1499. Starszą była Zofija, młodszą Anna. Matka dała im imiona siostry swojej Zofii Anny, od siebie o lat cztery starszej, która poszła za mąż za Stefana Batorego de Somlio wojewodę siedmiogrodzkiego. Zapewne z tego powodu bywali panowie węgierscy na dworze mazowiecko-warszawskim. Jeden z nich Aloizy Pechri magnat ośmielił się żądać ręki księżniczki Zofii i nie było do odmówienia to małżeństwo, kiedy się z ukochaną ożenił. Chwalono ją z urody niepospolitej. Brat Stanisława z niemałym pocztem panów mazowieckich, odprowadził siostrę na Węgry (Święcicki). Naturalnie było to już dobrze po śmierci ojca i za rządów namiestniczych w Mazowszu księżny Anny matki. Pechri odniósł znakomite zwycięztwo. Bo starał się wprzódy o rękę księżniczki Bertold hrabia z Hennebergu, spokrewniony z panującym domem Brandeburgskim. Miało to być małżeństwo polityczne, bo jednocześnie i brat Zofii Stanisław miał zawrzeć śluby z siostrą wielkiego mistrza krzyżaków Alberta Brandeburgskiego. Nawet w tym celu posłowie krzyżaccy zjechali do Warszawy. Zakon chciał tutaj w pole wyciągnąć książąt mazowieckich i znaleźć dla siebie popleczników. Mistrz wzbraniał się wykonać hołdu królowi, a sądził, że zbuntuje na Koronę książąt, pozorem utrzymania ich niepodległości. Król więc nie rad był tym układanym projektom, które, naturalnie, się rozchwiały, a książęta służyli mu w wojnie z Albertem. Król Zygmunt sam był swatem księżniczki, obiecywał też opiekę jej swoją i nadał. Układ o małżeństwo z Pechrim był zawarty w jego imieniu. Było więc to drugie małżeństwo polityczne, które za cel miało usunąć księżniczkę z Mazowsza, żeby nie obudzała żadnych nadziei, bo jeszcze gotowi byli krzyżacy za sposobnością, niemieckiego męża Zofii do księztwa, do udzielnego panowania posuwać. Księżniczka jadąc do męża na Węgry, odwiedzała króla i była przyjętą serdecznie jak córka (*Tomiciana*, VIII, 192). Nie musiała żyć księżniczka długo z Aloizym Pechri i poszła powtórnie za mąż za Stefana Batorego wojewodę siedmiogrodzkiego. Ten Batory (z brata Andrzeja synowiec króla Macieja Korwina), impigre et magna cum laude, z wielką chwałą, rem Transilvaniae administrabat, to jest był wojewodą siedmiogrodzkim za króla Macieja (*Tomiciana*, VIII, 232). Świetny to stopień, ale jeszcze nie pierwszy w państwie Węgierskiem. Mąż wielkiej rady za małoletności króla Ludwika Jagiellońskiego, wpływ potężny wywierał na wypadki i w lecie 1519 r. obranym został jeszcze na wojewodę i palatyna Węgier. Wszystkie te łaski przypisywał Batory Zygmuntowi (VIII, 197). W historyi naszej pojawia się drugi raz ta dostojność naderspana, bo tak nazywano u nas palatynów węgierskich. Pierwszym polskim naderspanem był kiedyś Piast, Władysław książę Opolski, za rządów ojca Jadwigi. O Stefanie Batorym, z tego względu słychać u nas, że ma za sobą księżniczkę mazowiecką, którą zowią nasze źródła po po staremu Naderspanową. Pożycie tych małżonków było szczęśliwe, vitam agens felicem et fortunatam, pisze król Zygmunt Stary (*Tomiciana*, VIII, 193). Ludwik Jagiellończyk pożyczył u Stefana pewnej summy i za to dał mu w zastaw dwa zamki Cherewgk i Futak (tamże, str. 194). Mieszkał Stefan z żoną zwykle w zamku Babolcha. W r. 1523 spotkało ich nieszczęście. Zawierucha domowa odebrała Stefanowi rządy Siedmiogrodu i palatynostwo. Wysłany zaraz do Polski Władysław z Macedonii elekt biskup syrmijski, wiózł osobne Stefana i osobne Zofii listy (z końca Września, str. 191 do 192). Król Zygmunt ze szczerym żalem śledził za wypadkami w Wę-

grzech, chciał zapobiedz nieszczęściu Stefana. Wyznawał, że miał nawet do tego obowiązek. Gorąco więc wstawiał się do synowca i do żony jego Maryi rakuszanki za Stefanem, bo spiknęły się przeciw niemu nienawiść i złość, winy żadnej nie było. Nietylko upadł, ale był i więźniem. Król polski prosił też listownie arcybiskupa strygońskiego, żeby co pomógł Stefanowi. Posłał król do Węgier z listami swego komornika, potem w skok za nim wyprawił Krzysztofa Szydłowieckiego, bo i książęta mazowieccy dowiedziawszy się o nieszczęściu szwagra, błagali króla o pomoc. Zawiść jednak tak się rzucała, że nawet majątek Stefanowi zabrano i owe dwa zamki, na które Ludwik pożyczył pieniądze. Najdotkliwiej męża zacnego i króla bolała ta myśl, że ukarany jest Stefan bez winy, że jeżeli nie nastąpi zmiana jaka w losach, jeżeli mu niesprawiedliwości nie wynagrodzą, pozostanie przy nim plama, że winien. Pomogło króla Zygmunta poparcie, Stefan wrócił do swoich godności. Nie tu koniec jednakże jego cierpień. Co zaczęło powstanie, tego dokonała zawiść, która widać już systematycznie działała. Na zjeździe pod miastem Gatwan drugi raz w zimie (r. 1526) obalony z palatynostwa Węgier Batory i tym razem przy zachowaniu wszelkich form prawnych. Magnaci poswarzyli się ze szlachtą drobną i wynieśli na palatynostwo Stefana Verboczi, naczelnika ruchów ludowych. Świadkiem tego zjazdu był poseł polski ks. Karnkowski, proboszcz. Pocisk nagle wypadł, bo zawiść dla niepoznaki gdzieindziej mierzyła. Drugi więc raz uciekał się Stefan do poręki królewskiej, przepraszając że późno (list z Babolcha 25 Marca *Tomiciana*, str. 197), Tu serdeczne wynurzenia się: „W. K. Mści jednemu tylko, pisał, winien jestem wszystkie dobrodziejstwa, bo za jego poparciem i powagą wszystkie godności mam, otrzymane piastowałem, utracone odzyskałem." Miał nadzieję Stefan, że król zjedzie się z synowcem, chciał tedy sprawę swoją im obydwóm przełożyć, ale ta nadzieja go zawiodła. Więc odłożył rzecz do sejmu węgierskiego na przyszły św. Jerzy (w Kwietniu). Prosił króla, żeby przez posły swoje o sprawie jego pamiętał. „Humilis ancilla, pokorna sługa, żona jego, znowu osobno prośbę pisała. Później cokolwiek prałaci, baronowie i rycerstwo Węgier posyłają do Zygmunta i wstawiają się za Zofiją, tudzież za jej siostrą Anną, żeby przyszły do dziedzictwa ojców swoich, po śmierci obudwóch braci: poselstwo to odbywał z sejmu w Budzie, poseł nie prywatny, ale państwa Węgierskiego, do Polski, Jan Statilius proboszcz Budy; instrukcyja mu napisana 1 Maja 1526 r. (*Tomiciana*, 198). Zdaje się z tego, że Batory myślał się wykierować na panującego księcia do Mazowsza, lennego Korony polskiej. Odpowiedź dana mu od króla w Gdańsku 15 Czerwca, że Mazowsze jest taką lennością Korony, która tylko książętom dawała się w zarząd, nie było zaś książąt własnością. Tu cokolwiek naciągania prawdy historycznej, ale król nie mógł inaczej postąpić sobie, jak postąpił. Za to obiecywał, że w układach przyszłych, co tylko będzie mógł łaski wyświadczyć bez obrażenia praw swojej korony, z uwagi na króla Ludwika i jego prośby, wyświadczy ją chętnie. Ludwik Jagiellończyk sam czuł, że stryjowi to nie przystoi i dla tego rad był, żeby tę sprawę wniesiono na sejm piotrkowski. Odmówił zaś stryjowi Ludwik przywrócenia Batorego do palatynostwa, bo tłomaczył się przed nim: „jest ta dostojność z rodzaju takich, że na nią wynosi wprawdzie nasza powaga, ale też i głos panów, prałatów, baronów i całego rycerstwa, z czego pochodzi, że dostojności tej, którą odjęliśmy na prośbę całego królestwa, bez zgody tegoż królestwa przywrócić nie możemy" (str. 203). Zostało więc tylko urządzić stosunki majątkowe Zofii na Mazowszu. Podczas pobytu króla w Warszawie,

Tomicki wiele o to zabiegał. Uzyskał dla Zofii resztę uposażenia, które jej należało, a którego dotąd jeszcze bracia jej nie spłacili (str. 205—206). Padł wtedy na Węgry rozgrom pod Mohaczem 29 Sierpnia 1526 r. Z boju wyszedł Stefan i Andrzej brat jego comes, baro, Jerzy zaś najstarszy brat, magister agasonum regalium, koniuszy wielki korony węgierskiej, jako słaby nie znajdował się w bitwie (*Tomiciana*, VIII, 230). Zygmunt Stary miał myśl z początku starania się o koronę węgierską po synowcu, ale zaniedbał jej, bo uwinęli się bardzo prędko panowie węgierscy i obrali Jana Zapolskiego, który po Batorym został wojewodą Siedmiogrodu, więc jego politycznego przeciwnika. Król polski uznał Zapolskiego, z którym był spokrewniony i powiadano w Węgrzech, że na Spiżu trzyma ludzi zbrojnych dla poparcia jego i że nawet naderspan Batory affinis masoviensis, za wpływem króla przyłączył się do tych ludzi zbrojnych (*Tomic.*, VIII, 273). Niesprawdziły się te wieści. Batory był więc ciągle i nadal palatynem. Przeszedł na stronę Ferdynanda rakuskiego. Ferdynand zatwierdził jego kontrakt małżeński w r. 1528 z Zofiją (Inventarium, str. 353). Zofija docierała zaś coraz mocniej sprawy o posag. Był w tym celu od niej Albert proboszcz pięciokościelski w Polsce. Kiedy powrócił na Węgry, Andrzej Batory prosił króla, żeby posagu bratowej nie wypłacał i do tej intrygi plątał brata Jerzego. Oburza to opiekunów Zofii Tomasza biskupa agryjskiego, kanclerza Węgier i Aleksego Turzona sędziego dworu, jakoż w przeciwnej myśli proszą króla z Presburga 15 Sierpnia 1530 r., żeby nie słuchał Batorych. Musiał jednak Zygmunt Stary radców korony węgierskiej posłuchać bo mamy aż dwa pokwitowania dla niego z roku 1530. Opiekunowie Zofii zeznali przed kapitułą presburgską, że resztę summy posagowej odebrali i osobno sami opiekunowie króla Zygmunta za wypłacenie summy kwitują (Inventarium, str. 354). Na tem się urywają nasze wiadomości o Zofii mazowieckiej. *Jul. B.*

Zofija Zygmuntówna Jagiellonka. Córka Zygmunta Starego, króla polskiego i Bony Sforcyi medjolańskiej. Z pierwszej żony była córka Jadwiga za Joachimem elektorem brandeburgskim; z Bony zaś rodziła się najstarsza siostra Izabella, później Zapolska królowa węgierska, potem szli Zygmunt August i trzy siostry Anna, Katarzyna i Zofija. Nie zanotowali kronikarze czasu urodzenia się Zofii. Podrosłszy, królewny oprócz Izabelli za mąż nie szły, bo zawędziła je Bona. To niezdawała się królowej stosowna partyja, kiedy się kto o jakąkolwiek z córek starał, to trzeba było posagi dać, majątków ruszyć, a Bonie tego się nie chciało. Królewny zachodziły w lata, a zła wola matki winę składała na syna. Charakterystyczną król rozmowę miał z matką w Styczniu 1552 roku, zdaje się w Kozienicach, dokąd Bona umyślnie zjeżdżała z Warszawy. Dotykając wielu innych rzeczy, z kolei zeszła Bona do córek. »Potym około królewien Ich Mości sióstr naszych poczęła mówić, pisze król, wymawiając się przed Czarnym Radziwiłłem, abyśmy myśleli, żeby za męże mogły być tym rychlej wydane, przepominając iż czasy wielkie siostrom naszym przyszły, przeczby to nic nie mieszkając obmyślawać potrzeba.« Rzeczywiście był czas królewnom, Anna miała już np. lat 30 równo. »Myśmy na to odpowiedzieli, pisze król dalej, iż to znamy, że czas temu wielki jest i mybyśmy radzi do tego prace i pilności przyłożyli, byśmy rozumieli gdzie, a jako.« Miał ochotę książę pruski dla kogoś ze swoich krewnych wyswatać królewnę którą, »ale tych tam książąt mała majętność jest, za które miały być rajone.« Napomykała Bona potem króla szwedzkiego, który tylko co został wdowcem i poda-

wała myśl, żeby zawiązać o małżeństwo z nim układy przez kupca gdańskiego »Hanusza czu Werden«. Byli potem dwaj włoscy kandydaci, »jeden niejakie jeno książę włoskie, a drugi pan rzymskiej znacznej familji;« ci nawet zgłaszali się sami, dowiadywali się, czy będzie można. Bony duma upadała więc wobec smutnej rzeczywistości. Król wszystko odkładał do sejmu, mówił tonem wyrzutu do matki. Wtedy Bona z najdrażliwszej strony zaczęła: »W. K. Mość, mówiła do syna, tak wspominać raczysz, iżby były siostry dawno za męże iść mogły, bych ja była chciała, abo tego nie zwłoczyła.« Król na to: »tak jest, siostry nasze mogły być dawno nuptui elokowane, by była Wasza Miłość chciała; trafował się i książę bawarskie i inny. Gdzieśmy my około tego Was. Miłości pisywali, o to Waszę Miłość prosząc i napominając. Wasza Miłość jako takowe pisanie wdzięcznie od nas przyjmowała, to dobrze pamiętamy; teraz W. Mość nalegasz, abyśmy się o to starali, a W. Mść na on czas nie chciała, gdy czas potemu dobrze pogodniejszy był.« Bona odpowiedziała na taki zarzut »bardzo tępo, że to tak nie mogło być;« w końcu dodała: »siostry W. K. M.; małe posagi mają, nie tak jako inne.« Na to znowu król: »ale tylko W. K. M. staraj się, chociaż małe posagi, tedy my to z strony swej opatrzymy.« Wszakże nie na to nieodpowiedziała, nic jeszcze »jakoby wielką massą pieniędzy miała poprawić posagów« tych, które było w zwyczaju dawać królewnom polskim. Rozmowa zeszła na tór inny i długo kołując znowu zaczepiła o przedmiot boleśny. »Powiadała nam też, pisze król, iż królewna Jej Mość Zofija bardzo chora; jakoż tę sprawę mamy, iż jest in maximo periculo i powiada Jej M., że jej ta choroba z tego przyszła, iż dawno za mąż nie szła.« Kiedy król odjechał w dalszą podróż, dała mu znać Bona do Jedlny, »iż królewna Zofija jest już in desperatissimo vitae casu, iż żadną miarą żywa być nie może, bo już puchnie.« Król wracał z sejmu piotrkowskiego i poprzednio matce donosił, że przez Warszawę będzie wracał do Litwy. Odmienił zamiar w ciągu tej podróży, bo czuł zawsze »nie dobry affekt« przeciw sobie matki i nie chciał jej nawiedzać, ale tu znowu nieszczęście siostry pomięszało szyki. »Ale gdzieby królewna Zofija umarła, pisze, jakoż jej nie tuszą żywota, raczej byśmy zwlekli jej pogrzeb aż po sejmie, bo chociaż jej funus długo mały to koszt, a to był pretext iż dla pogrzebu królówny przez Warszawę jedziemy, i prędzej byśmy się tak w Warszawie odprawili, sub tali tempore lugubri« (Lachowicza, listy oryg. Zygmunta Augusta, str. 19—31). Nie umarła jednak Zofija i poszła najpierwszą z sióstr za mąż i wcale nie szczególnie, za księcia brunświckiego na Wolfenbüttelu. Książę ten pokazywał się nieprzyjacielem Polski. Sprzymierzywszy się z Krzyżakami zbierał wojsko do Pomorza i Prus, o czem meklemburgski książę doniósł pruskiemu, ten zaś królowi. Umiał Zygmunt August temu zapobieżyć, do książąt pomorskich i brandeburgskich do Elblążan i Gdańszczan, do cesarza listy rozpisał i Henryk wydawszy się przed czasem »do holsztyńskiej ziemie się z ludem obrócił, chcąc królestwo Duńskie ubieżeć.” Alić znowu po niejakiej chwili »o Henryku brunświckim wiadomość przyszła, że za się do Prus ciągnie: przeto król wici rozesłał i do Ferdynanda posłał, aby go z tego hamował. Także i z Inflant dano znać, że i tam na Henryka ludzi zbierają: wszakże pod ten czas przyciągnąwszy też Albrycht margrabia stoczył z nim bitwę u Sfinfortu: ale porażon od brunświckiego i złupion ze wszystkiego tak, iż tylko przy samym Platenburku został« (Bielski, pod rokiem 1554). Ten Albrycht margrabia, zwany Młodszym, występował niechcący po stronie Polski i lud zebrawszy gotów był do Niemiec wtargnąć, bo za dawne

grabieże w Norymberdze, Wirchurgu i Bambergu, wywołańcem był z ziemstwa.« Otóż ten niedawny wróg Polski, książę Henryk brunświcki zapragnął wejść w związki rodzinne z domem zacnym Jagiellońskim. Człowiek niemłody i bardzo miał, już wtedy lat 60 kilka. Podobało się to jednak, że był dobrym katolikiem, on i cała jego najbliższa rodzina, bo z sześciu rodzonych braci jego trzech było biskupami, jeden w Werden, dwóch w Minden. Miał syna, który o mało co, młodszym był od królewny. W żadnym więc razie Zofija nie robiła losu, szła za mąż z biedy, żeby pójść. Właśnie pod owe czasy, matka rzucała córki i wybierała się do Włoch, czego panowie jej niepozwalali. Wywoziła skarby, żeby synowi i córkom nic nie dać. Król w Wilnie bawił, więc prosiła go, żeby przyjechał do Warszawy, gdzie mieszkała. Posłowie brunświccy aż do Wilna przybyli, a raczej jeden tylko poseł dostojny ze świetnym orszakiem, Joachim książę Ziembicki ze Szląska. List wierzytelny do króla otrzymał w Wolfenbüttelu 21 Września: król do układów wyznaczył Jędrzeja Noskowskiego, biskupa płockiego i podskarbiego nadwornego Korony Jana Lutomirskiego, kasztelana rawskiego. Pełnomocnicy ci zawarli układy o małżeństwo w Wilnie (d. 30 Listopada 1555 r. Dogiel, I, 477). W Wilnie najważniejsze warunki stanęły, o inne układano się już w Warszawie, dokąd król pospieszył na prośbę matki, i dokąd wielu pospieszyło senatorów, żeby wziąć udział w obradach, których treścią miał być wyjazd Bony. Ksiądz Przerębski podkanclerzy, umyślnie objeżdżał z Wilna wszystkie ziemie aż ku Rusi do Izabelli węgierskiej dążąc i spraszał, żeby tłumnie przybywali, a niepozwalali wyjazdu Bonie. Wiedzieli też panowie o postanowieniu królewny Zofii, zatem rada celniejsza koronna zebrała się do Warszawy bardzo licznie. Tu na d. 23 Stycznia 1556 r., stanęły nowe układy uzupełniające dawne. Zygmunt August obiecał wypłacić siostrze tytułem posagu 32,000 czerwonych złotych węgierskich; było to zwyczajem uświęcone uposażenie królewien polskich. Wypłata miała nastąpić w ratach w ciągu lat dwóch. Nie było na zawołanie pieniędzy, więc pierwszą ratę za zgodą pełnomocnika brunświckiego, 10,000 czerwonych złotych, obiecał król spłacić na przyszłą Wielkanoc. Książę ze swojej strony obiecywał, że ślub osobisty weźmie za przybyciem żony, po katolicku. Zaraz potem nastąpiła podróż królewny do Brunświku. Wielki poczet celniejszych dworzan i paniąt królewnę Zofiję do Brunświka odprowadził, »gdzie te ceremonie z strony małżeństwa z wielką czcią korony polskiej są odprawione« (Górnicki, *Dzieje w Koronie polskiej*). Na czele orszaku, który królewnę odprowadzał był Jerzy Konarski kasztelan kaliski. Za przybyciem królewny do Wolfenbüttelu nastąpiła trzecia kolej aktów uprawniających małżeństwo, urządzających stosunki majątkowe Henryka i Zofii. Najprzód księżna zrzeka się praw wszelkich do spadku ojczystego, macierzystego i braterskiego z wyjątkiem dóbr macierzystych, jeżeli brat zejdzie bezpotomnym, nieruchomych we Włoszech, ruchomych zaś gdziekolwiek bądź się znajdą. Tego zrzeczenia się żądał król brat po siostrze a mąż poozwolił księżnie spełniać króla żądanie (Dogiel, I, 485). Na ubezpieczenie posagu Henryk zapisał żonie dwie włości i zamki, Jerxeim i Schoningen, i zaraz urzędników tych włości (praefectos et officiales), zobowiązał do złożenia jej przysięgi. Obiecał od siebie i w imieniu następców swoich, że dobra te zostaną przy niej dożywociem. Nareszcie zobowiązał się uroczyście i zapewne nie proszony o to, że jeżeli synów z królewną mieć będzie, im zapewni następstwo po sobie w Wolfenbüttelu, nie zaś synowi z pierwszego małżeństwa. Wszystkie te cztery akty podpisane w Wol-

fenbüttelu (d. 25 Lutego 1556 r., Dogiel, I, 492—494 *Inventarium*, str. 39—40). Posag książę brał w ratach. Drugą wziął i pokwitował d. 19 Lipca 1557 r., to jest 10,000 czerwonych złotych. Trzecią zaś i ostatnią 12,000 zł. 13 Maja 1558 (Dogiel, I, 496, *Inventarium*, str. 41). To zobowiązanie się Henryka, że syna Julijusza wydziedziczy dla syna Zofii, pokazuje, jak książę był kontent ze swojej żony i ze świetnego pokrewieństwa, ale nie było wcale polityczne i rozdrażniało. Zapewne z tego źródła płyną wszystkie niechęci, jakie powziął Julijusz ku królewnie. Niechęci te mogły tem mocniej się rozrastać, im bezwzględniejszym był książę w uniesieniach swoich dla żony i dla całej jej rodziny. Wezwany przez cesarza o pomoc przeciw Izabelli węgierskiej, narażając się na gniew odmówił, za co mu Izabella listownie dziękowała (list jej z d. 1 Kwietnia 1559 w rękopiśmie u Przeździeckiego). Tem bardziej to wszystko uderzało, że Henryk obyczajem książąt ówczesnych Niemiec, nie wstydził się zawiązywać stosunków miłosnych z ulubienicą, niejaką Ewą von Trotte, i z nią żył kiedyś publicznie, co znowu wskazuje na upokorzenie, w jakie królewna nasza popadła. Mąż ten Zofii Jagiellonki przezwany junior, młodszym, dla różnicy od swego ojca zwanego ztąd Starszym, senior, a do tego i Złym, rodził się z Pomorzanki Katarzyny, córki Eryka II na Wolgaście; miał w sobie krew słowiańską. Urodzony 10 Listopada 1489. Po śmierci ojca objął rządy swego księztwa na Wolfenbültelu w r. 1514, i wogóle dosyć burzliwie pędził życie. Wróg luteranizmu, wygnany z księztwa w r. 1542 i uwięziony przez Hessów, powrócił wolnym na tron w roku 1545. Wdowiec po Maryi, córce grafa wirtembergskiego od r. 1541. Miał z niej siedmiu synów i cztery córki, ale żył z nich tylko jeden, więc następca tronu, Julijusz, urodzony 10 Lipca 1526 r. Julijusz ten wprowadził w dom brunświcki siostrzenicę, córkę rodzonej siostry Jadwigi Joachimowej brandeburgskiej, bo z dwudziestoletnią ożenił się 25 Lutego 1560 r. Henryk niedołężny, stary, słabowity, z synem zwaśniony, często niedomagał a przy nim i Zofija leżała chora (jak w początkach r. 1559 ob. *List Izabelli*, wyżej przywiedziony). Siostra do brata pisywała listy po niemiecku, bo tego wymagał książę. Całem jej szczęściem były właśnie te listy. Tęskniła do ziemi rodzinnej, do siostr, je tylko jedne miała na ziemi, bo król brat był to pan za wielki; zbliżała się do niego jak do ojca. Matki na żywe oko już nie widziała, bo zaraz po jej wyjeździe z Warszawy do Brunświku, wytoczyła się sprawa wyjazdu do Włoch, i chociaż nikt Bony puścić nie chciał, rzuciła przecież Polskę z ogromnemi skarbami. O te skarby teraz zaczynał Zygmunt August rokować z królem hiszpańskim i świetne nadzieje ukazywały się siostrom Jagiellonkom. Mogły być z czasem bardzo bogate. Księżna zamknęła się sama w sobie za życia męża, a więcej jeszcze po jego śmierci, która nastąpiła w Czerw. 1568 r. Tylko co król słał do obojga księztwa Stan. Czarnkowskiego, referendarza koronnego, który i tak często bywał w Brunświku a stosunki Jagiellonek z sobą chętnie wiązał, jako ich powiernik (poselstwo w Lutym 1568. List Anny z d. 6 Lutego u Przeździeckiego). Ze śmiercią męża spadło na księżnę całe brzemie nieszczęść. Julijusz objął rządy i na każdym kroku boleśnie jej to uczuć się dało. Pragnął pasierb zemsty, chciałby jej wiele złego wyrządzić, ale »na króla się oglądał i był hamowan.« Karcił go też i Zygmunt August, napominał, przestrzegał. W r. 1569, d. 7 Października słał poselstwo do niego z Knyszyna, żeby księżnie oddał to, co jej należy, dobra i wiano (Dogiel, I, 496. O tych i późniejszych króla nastawianiach *List Katarzyny Jagiellonki*, z d. 16 Sierpnia 1572 r.). Zofija była najrozumniej-

szą z sióstr i może ze wszystkich Jagiellonek polskich. Pan Bóg dał jej »rozum wielki i baczenie,« pisała raz o niej Katarzyna, królowa szwedzka. Najbogatsza i najzabieglejsza z sióstr, porządnie prowadząc swoje sprawy majątkowe, zawsze miała zapas pieniędzy i mogła z nich pożyczek udzielać. Ta namiętność gromadzenia zbiorów szczególniej wydała się w księżnie po śmierci męża, kiedy już z wszelkiemi nadziejami wzięła rozbrat. Rażące sprzeciwieństwo z siostrami, bo te nigdy nic nie miały, a zawsze potrzebowały; Anna nie była wyposażoną, Katarzyna cierpiała więzienie z mężem i doznawała niegodziwego obchodzenia się od króla Eryka, więc często była bez pieniędzy. Obiedwie tedy siostry pożyczały u Zofii, która nic nie darowała, upominała się skrzętnie o każdy dług. Możnaby nawet księżnę posądzić o łakomstwo, które się u niej rozwinęło wczasie sporów z Julijuszem. Sprawa z pasierbem przybrała tak wielkie rozmiary, że wysłany był Konarski, biskup poznański, brat owego kasztelana, dawniej kaliskiego, potem wojewody, w poselstwie do cesarza (w Maju 1570). Są obszerne listowania w tej sprawie. W Sierpniu, pisze do Zofii ze Spiry Łukasz Podoski, poseł stały u cesarza i zawiadamia pokrótce o tem, co pisał Konarski. Biskup miał ją nawiedzić ze Spiry wracając do Polski, ale listami ją tylko obesłał we Wrześniu, może z tego powodu, że była w Cieplicach. Oprócz sprawy z pasierbem, miała i drugą o spadek po matce w summach neapolitańskich. Rozeszla się wieść po Europie, że księżna wiarę zmieniła i to wiele zaszkodziło jej w Rzymie w sprawach o summy, bo król i siostry wielkie nadzieje pokładali w opiece papieża, co do odzyskania summ tych. Zatem wieści, że Zofija wiarę zmieniła, mogły jej wiele zaszkodzić i zwątlić dobrą wolę papieża. Przerażony Hozyjusz, opatrzność siostr Jagiellonek, pisał do Zofii w Październiku tłómacząc, żeby na wiarę luterską nie przechodziła. Jest tych listów Hozyjusza do Zofii w różnych czasach pisanych więcej. Tymczasem w Polsce lepiej o tem wiedziano, że księżna trzymała się mocno wiary, co i Konarski w liście wyraził. Wszakże o to samo gniewali się biskupi na Katarzynę szwedzką, i nie sprawiedliwie, jak się pokazało; gorliwości tej, że nieraz plotkom wierzyli i zapobiegali, ile mogli nieszczęściu, brać im za złe nie można. Pomiędzy królem a Zofiją załatwiał pospolicie sprawy referendarz Czarnkowski i często o niego prosiła księżna, bo z nim najchętniej porozumiewała się o sprawach swoich. Ale nie zawsze król Czarnkowskiego puszczał, bo go także dosyć lubił, że bywał mu potrzebnym, dla tego słał do siostry ks. Krasińskiego (jak w r. 1571), chociaż i Czarnkowski miał jechać we Wrześniu do Zofii; to pewna, że w Lutym 1572 r. był we Frankfurcie. Miała też przy sobie królewna panny polskie, które jej ojczyznę przypominały; jedna ze szczególnych ulubienic jej, panna Czermińska (w r. 1564). Księżna nie myślała iść powtórnie za mąż, jednakże w imieniu jej, a co większa bez jej wiedzy, układano się o jej rękę. Było to nawet bez wiedzy króla. W r. 1570 na wiosnę jeździło poselstwo polskie do Moskwy o pokój i chciało objąć w nim króla szwedzkiego, o czem Iwan słuchać nie chciał. Poselstwo to zrobiło nadzieję carowi na koronę polską, czem zachęcony, przystał na rozejm trzechletni i swoich dwóch kniaziów wysłał do Polski, żeby od króla odebrali przysięgę. Kniaziowie ci za powrotem donieśli swemu panu, że Litwini gotowi są wydać za niego księżnę Zofiję brunświcką i że go prawie za króla uważają. Tak więc z kolei ręką wszystkich trzech królewien ujmowano Iwana. Sam chciał to Anny, to Katarzyny, kiedy ją Eryk uwięził; odgrażał się nawet Szwecyi o Katarzynę, bo uważał, że więzienie męża rozwiązało jej małżeństwo. W koń-

cu Litwini obiecywali mu Zofiję, jeżeli prawda, co mówili kniaziowie. W każdym razie obietnica ta była nieszczera i polityczna tylko, była środkiem dla dopięcia pewnego celu. Gdyby te swaty były prawdziwe, wiedziałby o nich król i Zofija. Toć byłabyto śmiertelna dla nich obraza, żeby o nich stanowiono bez nich. Nareszcie nie doszło do tego w Polsce, żeby się takich narad obawiać kto potrzebował. Być może, Litwini i mówili cóś o tych swatach, ale bez myśli, bez najmniejszej podstawy; musieli uważać, że Iwanowi podobać się to będzie, wszakże już tak dawno i po kilka razy żądał spokrewnienia się z domem Jagiellońskim. Ale gdyby i szczerze natrącali te swaty Litwini, nie zgodziłby się na nie nigdy król, ani Zofija: miałaż za siostry być ofiarą? Litwa i Polska tembardziej, do Zofii żadnej już prawnej mocy nie miały, że ta pani była księżną brunświcką, więc chyba jedynie rękę Anny mogli ofiarować. Wszystko to dowodzi, że użyto tutaj wybiegu, chwilowego pochlebstwa, które się udało (Karamzin IX, str. 99, wydanie Ejnerlinga). Śmierć Zygmunta Augusta była dla niej ciosem, jak dla innych Królewien. Wtenczas Zofija, której zawsze siostry i tak oddawały pierwszeństwo, wzięła, że tak powiemy, w ręce swoje opiekę nad siostrami, zastąpiła im brata, który z prawa zwyczajowego zastępował im ojca. Troszczyła się o Annę najwięcej; zabiegała o to, żeby przy elekcyi królowi wybranemu za warunek położyła Rzeczpospolita zaślubienie Anny. Stara się też o spadek po Zygmuncie Auguście dla siebie i dla siostr i w tym celu częste z panami polskiemi utrzymuje stosunki. Tu nie idzie księżnie tyle o majątek, lubo nie odrzuca go, co o poszanowanie krwi, majestatu. Czarnkowski coraz częstszym u niej gościem jest i całe listowanie królewny z nim. Nie wiemy jak się to udawało, ale listowanie jest polskie, kiedy stany brunświckie, równie jak i mąż, żądały zawsze po niej, żeby wszystko pisywała po niemiecku, chcąc wiedzieć, co pisze (List Zygmunta Augusta do Zofii z d. 5 Listopada 1570 r., rękopism). Był dworzanin Skrzetuski, który ułatwiał księżnie stosunki listowne z Czarnkowskim (w Grudniu 1572 r.). Dostojność krwi i narodu znakomicie Zofija reprezentowała. Anna też była i jest z największem wylaniem się dla Zofii, poczuwała się do wdzięczności. Anna ułatwiała i stosunki Katarzyny do Zofii, bo królowa nie mogła się nigdy dobrze porozumieć z księżną, a serdeczna Anna była z królową jak najlepiej. Katarzyna tymczasem dbała również mocno o przyjaźń księżny i nieraz boleśnie skarżyła się, że jej Zofija nie odpisuje na listy. Rozrzewnienie zdejmuje, kiedy się czyta te listy Jagiellonek do siebie. Co to za szlachetne, zacne niewiasty! Jaka miłość pomiędzy niemi! jaka wzajemna wyrozumiałość! Ale najwięcej zawsze znać w listach najpoczciwsze serce Anny. Z jakąż to ona radością spełnia polecenia Zofii, kiedy jej siostra poleci co kupić, albo o co się wystarać! Z jaką miłością przemyśla o tem, jakby siostrze, której wierzy z dziecinną, że tak powiemy, prostotą, zrobić jakąś przyjemność! Szyje coś, tka i jako owoc pracy swojej w podarunku jej przesyła, a zawsze prosi najczulej, a zawsze cieszy się najserdeczniej, kiedy siostra na nią łaskawa i dar przyjmie; wtedy już nie ma dla Anny większego szczęścia. Jednakże niepospolitej zapewne potrzeba było duszy, takie uczucia dla siebie budzić. Księżna jest doprawdy opatrznością siostr; energiczna, rozumna, wdawała się za niemi wprzódy do brata, teraz do sejmów kołace, do panów, do senatorów, do zjazdów, pisze i upomina. Wywierała wpływ poważny i na panów, którzy jedni dla miłości zacnej i krwi Jagiellonów, drudzy ujęci rozumem, dowodami księżny, powtarzali sobie: »nie darmo ją ojciec, on zacny król i owi wielcy senatorowie, zwali

mądrą Zofiją.» Wypisane to ze źródeł nieogłoszonych jeszcze drukiem, świadectwo pokazuje, że księżna brunświcka dawno już wziętości używała w rodzinie i że mimo woli może przed nią siostry skłaniały głowy, kiedy sam mądry ojciec ogłosił tę córkę swoją za mądrą. Pożyczyła księżna królowi szwedzkiemu 24,000 zł. (List Katarzyny z d. 5 Października 1572 r.). Potem na ręce Anny słała pieniądze na potrzeby Katarzyny, a raczej dla posłów szwedzkich, którzy podczas bezkrólewia mieszkali w Płocku, a nie mieli co jeść. Pomagała siostrom i tem, że pożyczała senatorom koronnym. Ksiądz Konarski, biskup, wziął u niej 4,000 talarów na koszta podróży do Francyi, po Henryka Walezego (w Listopadzie 1573 r.). Wstępował do niej podobno w Lipcu jadąc do Francyi, a listy pisał z drogi, jeden z Toul. Mamy kilka jej listów do stanów koronnych. Pisała na zjazd zebrany w Kaskach. Zjazd jej odpisał, więc księżna odpowiada na ten list do stanów koronnych d. 3 Stycznia 1573 roku z Schenigu. Stany zapraszały ją, żeby przyjechała do Polski. Podobało się to księżnie, a najwięcej Annie, która już z dnia na dzień wyglądała najradośniejszego dla siebie wypadku. Obiecywała, że przyjedzie i rzeczywiście wybierać się zaczęła w podróż. Kiedy Annę rugowały rady koronne z Warszawy, żeby przytomnością swoją nie wpływała na obrady elekcyjne, księżna znowu pisze za siostrą, że krew Jagiellońska niepowinna w ten sposób doznawać upokorzenia (Tańska, *Pisma pośmiertne*, IX, 160). Prawda, że na chęć podróży Zofii do Polski wpływała wiele okoliczność poparcia sprawy o summy neapolitańskie, o które księżna była wielce zazdrosną. Kręta procedura włoska tysiączne stawiła trudności, trzeba się też było dobrze i dworom i prawnikom opłacać. Księżnę gniewała zwłoka, nie wierzyła zupełnie doniesieniom z Polski, że przyczyną jej, te trudności. Chciało się własnemi oczami przekonać. A zaślepienie tak daleko nieraz w niej szło, że posądzała nawet Annę o chęć wywłaszczenia jej od praw do spadku macierzystego, tę zacną Annę, po tylu dowodach jej miłości, beżinteressowności. Pierwsze księżny poselstwo do stanów wystąpiło na sejmie elekcyjnym w Kwietniu 1573 roku. Żądała, żeby Rzeczpospolita wydała jej część skarbca królewskiego, zapisanego przez Zygmunta Augusta siostrom i aby powróciła jej niektóre dobra dziedziczne, te, co na jej dolę przypadną. Posłów brunświckich i szwedzkich źle wtedy odprawiono (Orzelski, *Dziejopisowie* u Wolffa I, 64). I sprawiedliwie: miały stany Rzeczypospolitej wtedy wiele ważniejszych spraw, jak załatwienie spraw majątkowych królewien. Ale to właśnie księżnie spokoju nie dało. Posłom jej ciągle towarzyszył, doradzał, odradzał Czarnkowski, który tu występując przeciw Rzeczypospolitej, może liczył na wdzięczność i dary królewien. Henryka Walezego wywijanie się zręczne od ślubu z Anną Jagiellonką, a później ucieczka jego, nowych podniet dodały. Podejrzenie, że ją chcą złupić, było trzecim powodem do żywej niespokojności. Zaproszona przez stany, znowu się księżna wybierała, tym razem już na pewno. Zapowiedziawszy swoje odwiedziny ślicznym listem, wyjechała wreszcie już po sejmie stężyckim i ogłoszeniu detronizacyi Henryka. Ale w drodze »rozstękała się,» wróciła do siebie i niedługo umarła r. 1575. Daty bliższej nie mamy. Anna posłała zaraz referendarza, żeby znajdował się na jej pogrzebie i dopominał się spadku jaki na nią przypadnie. Gdy księżna umarła bezdzietnie, majątkiem miały się dzielić siostry. Na sejmie elekcyjnym poseł szwedz- Andrzej Lorich wyrzucał stanom śmierć Zofii, że stany zabrały wszelki majątek po Zygmunta Augusta śmierci i nie chiały oddać jego siostrom. Otóż smutek z tego wypadku, bardziej niż choroba, przyśpieszyć miał śmierć księżny brun-

świckiej. Być i to może (Orzelski, II, str. 166, 190). Majątek Zofii następne cyfry wynosił. Posag 32,000 dukatów na talary obrócony, znaczył talarów 48,000. Z summ neapolitańskich 52,000 talarów wzięła, 100,000 talarów. Tak zwane paraphernalia z Siedmiogrodu, to jest spadek po siostrzeńcu Janie Zygmuncie Zapolskim, wynosił na jej część 80,000 talarów. Dar ślubny od męża 10,000 dukatów, znaczył 16,000 talarów. Dochód od 70,000 ustąpiony miastom, interesse civitatibus concessorum, talarów 45,000. Procent z dóbr zahipotekowanych, co rok talarów 4,266, wyniesie za lat dziesięć talarów 38,394. Razem jak dotąd talarów 317,394. Cena, taxatio paraphernalium następna: advecta z Polski tal. 7,403, z Siedmiogrodu 3,881 tal. Dar od męża 6.571 tal. Z własnego przemysłu dorobiła księżna 7,940 talar. Srebro i złoto warte były 7,303. Suknie i drobiazgi 10,735. Opuszczaliśmy tutaj drobniejszą monetę. Upłynęło lat kilka. Król Stefan dnia 8 Grudnia 1577 r. pisze do cesarza Rudolfa, że po śmierci Zofii majątek jej, własnością siostr został, to jest żony jego Anny Jagiellonki i królowej szwedzkiej. Ale zajął majątek ten cały pasierb Zofii, privignus Eryk, a właściwie nawet nie pasierb, ale dziedzic i tronu i majątku Julijusza, który również umarł. Anna jeszcze panną będąc, upominała się o spadek po siostrze u Maxymilijana, ojca Rudolfowego. Maxymilijan pisał do książąt brunświckich, żeby wszystko oddali. Ale pomimo tego Anna do dziś dnia nic jeszcze nie dostała i nie wie nawet co Eryk w swoim czasie odpowiedział cesarzowi. Stefan więc wdawał się sam w tę sprawę. Radził cesarzowi wyznaczyć na komissarzów do rozeznania prawa, księcia saskiego i brandeburgskiego, oraz Jerzego Fryderyka margrabiego na Anspachu. Król ten list pisał podczas wojny gdańskiej z Malborga. Stało się tak jak chciał i sprawę przywołano do sądu we Frankfurcie, chociaż nie prędko, bo dopiero 1584 roku. Jeździł w tym celu z Polski ksiądz Wawrzyniec Goślicki, opat mogilski r. 1585. Odzyskała Anna dziedzictwo to całkowicie dla siebie i siostrzeńca Zygmunta szwedzkiego, który skoro królem polskim został, podarowała mu swoją część spadku dnia 7 Lipca 1592 r. Król kazał to wpisać w akta kancellaryi koronnej w Warszawie d. 27 Lipca. Z summ neapolitańskich, każda królewna miała dochodu 52,000, to jest 100,000 talarów. *Jul. B.*

Zofija, carówna, była córką cara Alexego Michałowicza i Maryi z Miłosławskich. Z tegoż małżeństwa było jeszcze kilka córek i dwóch synów, Fiedor i Iwan. Z drugiej żony, Natalii z Naryszkinów, car Alexy miał tylko jednego syna Piotra. W r. 1682, po zgonie cara Fiedora (najstarszego syna cara Alexego), zmarłego bezpotomnie, brat tegoż przyrodni 10-letni carewicz Piotr, przez patryjarchę moskiewskiego Joachima carem ogłoszony. Słaby na ciele i umyśle 16-stoletni carewicz Iwan miał kilka siostr, zrodzonych ze wspólnej matki, Maryi z Miłosławskich. Jedna z tychże, Zofija, mająca wtedy 24 lat wieku, odznaczała się wykształceniem, żywym i ambitnym charakterem; lubiła czytać książki i przestawać z ludźmi światłymi; sprawy państwa silne też budziły w niej zajęcie; zaczęła więc marzyć o władzy. Gdyby brat jej Iwan został carem, marzenia Zofii z łatwościąby się urzeczywistnić mogły, gdyż słaby Iwan życzeniom jej stałby się powolny. Lecz obranie carem Piotra, niweczyło jej nadzieje; pierwsze przy boku nowego cara miejsce zająć miała matka tegoż, carowa Natalija (wdowa po Alexym). Zofija kroku nie ustąpić postanowiła. Wraz z krewnymi swymi Miłosławskimi i przyjaciołmi tychże, działać zaczęła na korzyść brata Iwana. Tym sposobem bojarowie, na dwa nieprzyjazne sobie rozdzielili się obozy: Miłosławskich

i Naryszkinych. Na dworze stronnictwo tych ostatnich było liczniejsze i potężniejsze. Zofija zatem zwróciła się do strzelców i za pomocą stronników swoich rozsiewać między temiż poczęła, że Iwan carewicz nieprawnie od tronu oddalony i że Naryszkinowie na życie jego nastają. Jużto pieniędzmi i obietnicą nagród, już to wódką Miłosławscy skarbili sobie wojsko strzeleckie. Razu pewnego do strzeleckiej słobody z obozu Miłosławskich przybiegła wieść że Iwan carewicz przez Naryszkinów zgładzony. Strzelcy natychmiast porwali broń i tłumnie rzucili się na Kremlin. Główną w partyi Naryszkinów osobą był bojar Matwiejew, który tylko co wrócił z wygnania, dokąd za sprawą Miłosławskich, przez cara Fiedora Alexiejewicza był zesłany. Stary Matwiejew wyprowadził na krużganek carewicza Iwana i pokazując strzelcom, iż jest zdrów całkiem i nieuszkodzony, przemawiał łagodnemi słowy do zbuntowanych, strzelcy uspakajać się zaczęli. Wtem dowódzca tychże bojar Dołhoruki, powstał ostro na strzelców i groził buntownikom karą śmierci. Pogróżki te gniew i zemstę w strzelcach obudziły: wpadli na krużganek i zamordowali Dołhorukiego, Matwiejewa i kilku innych bojarów (w Maju r. 1682). Bunt i mordy strzelców rzuciły postrach na Moskwę; postanowiono koronować obu carewiczów pospołu, do czasu zaś pełnoletności tychże, carówna Zofija regentką ogłoszona. Tym więc sposobem Zofija dopięła celu i miała w swych ręku najwyższą władzę. Rządziła państwem przez lat siedm, dość umiejętnie sprawami państwa kierując. Głównie w tem dopomagał regentce książę Bazyli Golicyn. Był to mąż ukształcony, szanujący (podobnież jak Matwiejew) cudzoziemców, posiadał kilka obcych języków, czytywał pilnie książki i chętnie przestawał z Niemcami i Polakami. Zofija zawarła z Polską pokój wieczysty i otrzymała wschodnią Małorossyję. Polacy wespół z Rossyjanami prowadzić mieli wojnę z Turcyją i Krymem tatarskim. Potężne wojsko moskiewskie pod dowództwem ks. Golicyna ruszyło do Krymu. Lecz w owym czasie między Rossyją a Krymem leżały szerokie stepy bezwodne, dogodne tylko dla lekkich najeźdźców tatarskich; ciężko zaś uzbrojone wojsko moskiewskie ginęło tysiącami ze skwaru i pragnienia. Golicyn dwukrotną odbył wyprawę na chana krymskiego i wrócił bez powodzenia. Tymczasem Piotr carewicz mieszkał z matką w siole Preobrażeńskiem (pod Moskwą), oddając się namiętnie ćwiczeniom wojskowym. Gdy doszedł 17-stu lat wieku, Zofija pragnąc utrzymać przy sobie najwyższą władzę, umyśliła koronować się na carycę i znowu strzelców podburzać zaczęła do wystąpienia przeciw Naryszkinom. Lecz strzelcy już chęci nie mieli stanąć po jej stronie. Po upływie kilku tygodni, nagle Piotr (w siole Preobrażeńskiem) odbiera wiadomość o północy, że dowódzca strzelców Szakłowity ma zamiar tej nocy podpalić mieszkanie Piotra i w zamieszaniu zabić carewicza, matkę jego i żonę; siada więc na koń i ratuje się ucieczką do monasteru Troickiego (o 9 blizko mil odległego). W ślad za nim udały się tamże pułki Piotra (potieszne) wraz z rodziną carską. Piotr wydał rozkaz, ażeby natychmiast przybyły z Moskwy pułki strzeleckie pod karą śmierci. Naprożno Zofija zatrzymać je usiłowała, naprożno błagała patryjarchę, ażeby ją z bratem pogodził; nic to nie pomogło. Piotr rozkazał ukarać śmiercią Szakłowitego, Zofiją zaś zamknąć w klasztorze (r. 1689). Carówna Zofija zostawała tamże przez lat 15 i życia dokonała w roku 1704 (ob. *Iłowajski, Hist. Rossyi*). *J. Sa..*

Zofijówka albo *Sofijówka,* słynny nadzwyczajną wspaniałością ogród, w malowniczej, z trzech stron lasami otoczonej dolinie, pod Humaniem, w gu-

bernii Kijowskiej. Zszedłszy z zawichrzonej przez się ciężkiemi przygodami areny politycznej, Szczęsny Potocki, po ostatnim podziale Polski, zamieszkał w dziedzicznym swoim Humaniu, a będąc wielkim lubownikiem i znawcą ogrodnictwa w guście swojego czasu, założył tu zaraz w roku 1795 wielki ogród w stylu francuzkim. Imię temu ogrodowi dostało się od hrabiny Zofii de Witt, rodem podobno Greczynki, z którą Potocki oddawna był w zażyłości i zaślubił nareszcie w r. 1797. Roboty nad arcydziełem wykwintu ogrodniczego, poświęconem tej równie pięknej jak przeniewierczej bogini, prowadził dawny podwładny Potockiego w wojsku polskiem, kapitan artylleryi Metzel, rodem Gdańszczanin. Ten, gdy mu posiadane już wiadomości inżenierskie nie wystarczały do kierowania tutaj różnorodnemi czynnościami, umyślnie odbył podróż do Szlązka i Saksonii, by się z blizka obeznać ze specyjalnemi narzędziami i sztuką prowadzenia podobnych przedsięwzięć. Jakoż, jeżeli wierzyć gorącemu wielbicielowi Potockiego i Potockiej, hrabiemu de la Garde, Metzel z czasem usposobił się na jednego z najdzielniejszych technologów, a dzieło jego Trembecki w znanym poemacie opisowym, pod tytułem: *Zofijówka*, za ósmy cud świata obwołał. Według pojęć owoczesnych, kiedy klassycyzm starożytny, widziany przez pryzmat szkoły francuzkiej, panował nad umysłami, a zapatrywanie się Delilla na przyrodzenie, poczytywano za najwyższy wykwit dobrego smaku, była to rzecz istotnie w swoim rodzaju niezrównana. »Zwołano, powiada J. U. Niemcewicz, kilka tysięcy poddaństwa do wydobywania zródeł, zakładania sztucznych jezior, zwożenia i sadzenia drzew, tarcia i ogładzania granitów. Różczką prawie magiczną, puste skały i stepy przemieniły się w najprzyjemniejsze ustronie. Przezroczyste, obszerne wód kryształy, szumno wspaniałe tychże wód spady, wysokie na 40 łokci wytryski, chłodne i pięknie zasadzone gaje, pyszne przysionki, obeliski, kolumny, podstawy z granitu: oto co wszędzie uderza. W granitowych, na 10 łokci obszernych kolzach zasadzono najkraśniejsze i najświeższe kwiaty; wydrążono jaskinie pełne świeżości i chłodu; oranżeryje mają osobne gmachy na ananasy, osobne na figi, banany i inne na rozmaite egzotyczne rośliny. Zdaje się, że ród najkraśniejszych ptaków z dalekich stron przyszedł umyślnie zamieszkiwać i zdobić te piękne gaje; są ponsowe jak kardynały, są pomarańczowe z czarnym, błękitne, zielone (*Podróże*, 432). Dodajmy do tego rzęsiste wspomnienia mitologiczne: tu szkoła mędrców ateńskich, tam ołtarz za przywrócone zdrowia bóstwu greckiemu wzniesiony, wszędzie illustracyje, nie zawsze zgodnych z surową moralnością *Metamorfoz* Owidyjusza, a będziemy mieli ledwo zarys inwentarza ogrodu, jakiemu równego dotąd oko krajowca na ziemi ojczystej nie widziało. Był to niby rzeźbiony wizerunek wyższego społeczeństwa drugiej połowy XVIII wieku; a jeśli wspomnimy, że nad tem wszystkiem unosiła się woń krwi kilkunastu tysięcy ludzi, świeżo w Humaniu przez Gontę przelanej, złudzenie obrazu będzie jeszcze większe i smutniejsze. Potocki, szukając roztargnienia w zgryzotach, niczego nie żałował, aby to swoje arcydzieło uczynić jak najwspanialszą świątynią nauki Epikura. Ogród humański, nie licząc pracy bezpłatnej poddanych, kosztował go około 15 milijonów złp. Wszakże z czasem powoli ostygł Potocki do Zofijówki i wiele rzeczy zostawił niedokończonych, a następcy jego już nie mieli ochoty kończyć dzieła, na którem piętno innego wieku, innych wyobrażeń i upodobanek zbyt głęboko było wyryte. W każdym razie Zofijówka, tak jak została po Szczęsnym Potockim, jest dotąd jedną z najwspanialszych robót, jakie sztuka dla połechtania zmysłów człowieka wykonać może. *K. W.*

Zoilus, retor grecki z III wieku przed Chr., w Amfipolis w Tracyi urodzony, znany jest z swych cierpkich, złośliwych krytyk dzieł Platona, Izokratesa, przedewszystkiem zaś Homera; dla tego już u starożytnych Greków był *Homeromastix,* t. j. biczem na Homera przezwany. Według własnego zeznania, z tego powodu źle o innych mówił, że sam nie mógł tyle złego wyrządzić jakby pragnął. Powierzchowność jego odrażająca, odpowiednią była umysłowemu usposobieniu: odzież jego była zaniedbaną i nieporządną. Jak w starożytności, tak i teraz jeszcze nazwiskiem Zoilus oznaczają człowieka swarliwego, uniesionego zazdrością i wszystko ganiącego.

Zojektojewy, ród Tungusów, mieszka w obwodzie Zabajkalskim, w okręgu Wierchnieudyńskim, nad rz. Cagan-Jugunią, Singalintujem i Armonią. Zostaje pod władzą Armatskiego zarządu innorodców. Posiada 3 ułusy w których w r. 1859 było 276 głów płci obojga. *J. Sa..*

Zollikofer (Jerzy Joachim), znakomity kaznodzieja niemiecki, urodził się w St. Gallen, w Szwajcaryi d. 5 Sierpnia 1730 r. Nauki pobierał w szkole rodzinnego miasta, następnie w gimnazyjum we Frankfurcie nad Menem i w Bremen, nakoniec w uniwersytecie w Utrechcie. Za powrotem z uniwersytetu, został roku 1754 kaznodzieją w Murten w Szwajcaryi, a roku 1758 w gminie reformowanej w Lipsku, gdzie pomimo wezwań nader korzystnych z różnych miejsc, został aż do śmierci. Umarł dnia 25 Stycznia 1788 roku. Wyższe ukształcenie rzeczonej gminy i obcowanie z przedniejszymi uczonymi, nie pozostały bez wpływu na kaznodzieję. Przez lat trzydzieści był Zollikofer nauczycielem młodych teologów i wzorem wymowy kościelnej. Wykład jego, równie jak powierzchowność, były spokojne i pełne godności, głęboko przenikające i trafiające do przekonania, a obok tego jasne i przystępne. Głównym jego celem było zbijanie przesądów i panującego złego i zachęcanie ku lepszemu. Przytem posiadał szczególny talent wykazywać z godnością błędy i uchybienia nawet w pożyciu domowem i towarzyskiem, co tem łatwiej mu przychodziło, że własnem postępowaniem zjednywał sobie szacunek powszechny. Jako duchowny, myślący, dobrowolnie odstępował od starego systematu i uprzedzeń. Kazań jego wyszło z druku około 250. Sam wydał od r. 1769 do 1788 cztery zbiory *Predigten* (6 tomów), które miały kilka edycyj. Po śmierci Zollikofera wyszły jego *Hinterlassene Predigten* (tomów 18, w Lipsku, 1789—1804 r.). Wielką także położył zasługę wydaniem nowego zbioru pieśni nabożnych, *Neue Gesangbuch* (Lipsk, 1766, ósme wydanie, 1786 r.), przy którego ogłoszeniu pomagał mu najwięcej jego przyjaciel Chr. F. Weisse. Także ceniona była jego książka do nabożeństwa: *Andachtsübungen und Gebete.* Garve wydał dzieło o Zollikoferze, *Über den Charakter Zollikofer's* (Lipsk, 1788). *L. R.*

Zołka, rzeka gubernii Stawropolskiej, płynie w powiecie Piatyhorskim, początek bierze u podnóża góry Dżynalskiej, stanowiącej jednę z odnóg Elbrusu (na południo-zachód od miasta powiatowego), dzieli się na kilka odnóg i w pobliżu sioła Aleksandrowskiego wpada do rz. Kumy. Długość biegu wynosi około 15 mil., główny kierunek na północo-wschód. Dolina, którą rzeka płynie, ma szerokości $^1/_7$ mili przeszło; w dolnych swych częściach jest błotnista. *J. Sa..*

Złoczew, miasto nieetatowe gub. Charkowskiej leży nad rz. Udajem, odległe o 5 przeszło mil na północo-zachód od m. Charkowa. Założone w roku 1677. W czasie istnienia pułków słobodzkich było miastem secinnem.

W r. 1680 pułkownik Grzegorz Doniec poraził na głowę Tatarów pod Zołoczewem. Miasto jako powiatowe, zwinięte było w r. 1797. Pozostały w mieście ślady wału, sięgające czasu pierwszych przesiedleńców małoruskich. Liczba mieszkańców w r. 1861 wynosiła 5,379 głów płci obojga. Ziemi miejskiej 300, pod pastwiskami 132 dziesięcin. Wpływ roczny do kassy miejskiej w r. 1862 wynosił 1,600 rsr. Dworów 719, cerkwi 3, jarmarków 6 i targi tygodniowe. Mieszkańcy trudnią się ogrodnictwem, uprawą ziemi, rzemiosłami (białoskórnictwem i szewctwem) i handlem; bydło stanowi główny przedmiot handlu na jarmarkach. *J. Sa..*

Zołotonosza, miasto powiatowe gub. Półtawskiej, leży nad rzeczką Zołotonoszą, odległe o 30 przeszło mil na zachód od m. Półtawy. W r. 1647 było warownym zamkiem księcia Wiszniowieckiego i zbornem miejscem ściąganych z Ukrainy podatków. Po ukończeniu wojen małoruskich, Zołotonosza, jako secinne miasteczko pułku Perejesławskiego, weszło do składu Rossyi w r. 1654. W r. 1666 kozacy pułku Perejesławskiego, pod wodzą hetmana Doroszenki, odparli napad wojewody księcia Szczerbatowa. Liczba mieszkańców w r. 1861 wynosiła 6,719 głów płci obojga; z tych żydów 1,400. Rzemieślników 94. Domów 890 (2 murowane), cerkwi 9, synagoga i 2 domy modlitwy, sklepów 36. Wpływ roczny do kassy miejskiej w r. 1862 wynosił 3,961 rs. Ziemi miejskiej 439 dziesięcin. Przemysł i handel małoznaczące. Zakład do topienia łoju i 2 garbarnie, produkują razem za 10,000 rs. Z mieszkańców jedni trudnią się rolnictwem, inni się udają dla zarobku do kraju Noworossyjskiego. Jarmarków 4, targi dwa razy w tygodniu, sprzedają zboże, smołę, dziegieć i ryby. — *Powiat* leży w południowo-zachodniej części gubernii, nad rzeką Dnieprem; zajmuje powierzchni 80 mil kw. Miejscowość otwarta, stepowa równina, pochylająca się ku południowi i przecięta głębokiemi rzek korytami, ztąd nieco falowata. Grunt powiatu głównie czarnoziemny i nadzwyczaj żyzny; gdzieniegdzie glina i piasek i ruchome piaski nad Dnieprem i Sułą, zajmują przestrzeń około 10,000 dziesięcin. Dniepr tworzy południowo-zachodnią granicę powiatu i w całym swym biegu jest żeglowny. Z rzek w powiecie do Dniepru uchodzą Supoj, Zołotonosza i Suła. Jezior znaczna liczba w dolinie rzeki Dniepru, lecz wszystkie są małe; największe z tychże Pieszczane, przy ujściu Suły, ma 650 sążni długości i 180 szerokości. Błot też jest podostatkiem nad brzegami Dniepru, Supoju i Suły; zajmują one około 30,000 dziesięcin. Lasów mało (około 4,600 dziesięcin). Liczba mieszkańców, oprócz miasta, w r. 1862 wynosiła 139,199 głów płci obojga. Na milę kwadratową wraz z miastem przypada 1,824 mieszkańców. Żydów, oprócz miasta 225. Osad 210, z tych miasto 1, miasteczek 11, słobód 3, siół 64, wsi 53 i futorów 78. Cerkwi 92 (7 murowanych), monaster 1. Główne mieszkańców zatrudnienie stanowią rolnictwo i hodowanie bydła. Sieją pszenicę i grykę. Len uprawiają w znacznej ilości. Ogrodnictwo mało rozwinięte. Hodowanie bydła w dobrym stanie. Pszczolnictwo znacznie rozwinięte. Przemysł fabryczny, z wyjątkiem gorzelni, mało znaczący. Gorzelni w powiecie 31, browarów 5, cukrownia, do robienia saletry 13, skór 2, cegielni 24. Z miejscowych przemysłów głównym jest furmanka (*czumakowanie*), tysiące czumaków wiozą płody rolnictwa i hodowania bydła, do morza Czarnego i wracają z solą i słonemi rybami. Ruch handlowy w powiecie jest znaczny. Jarmarków 36, mianowicie w mieście i miasteczkach: Ir-

klejewie, Żowninie, Jeremiejewce, Buromce, Kropiwnie, Kaniewcu, Wielkim Chutorze, Gielmiazowie i t. d. *J. Sa..*

Zołzy (*adenitis, scrophulosis equorum*), nazwą tą oznaczają dość częstą u koni chorobę, zależącą pierwotnie na katarze nosowym, który oddziaływając na gruczoły limfatyczne podszczękowe, pociąga za sobą ich nabrzmienie i dalsze zmiany chorobowe. Choroba ta dotyka najczęściej konie w wieku źrebięcym, występuje czasami epizootycznie, z towarzyszeniem gorączki która wszakże nieraz bywa tak nieznaczną, że w ogólnym stanie zwierzęcia żadnych prawie zmian nie dostrzegamy. Wedle rozmaitości formy chorobowej dzielą zołzy na *łagodne* (*adenitis benigna*); *przewlekłe* zwane także *wątpliwemi* (*adenitis chronica*) i na zołzy *podejrzane* (*adenitis suspecta*); ta ostatnia forma, tak nazwana z powodu podejrzywania w niej istnienia już nosacizny, której tylko wykryć nie możemy, ma szczególną ważność i jako mogąca udzielić się drogą zarazy także człowiekowi, wymaga przedsięwzięcia takich samych środków ostrożności jak w nosaciznie końskiej, z wyjątkiem tylko zabicia konia, które o ile nie może być odkładane w nosaciznie widocznej, o tyle w zołzach podejrzanych może być odroczone na czas pewny dla stanowczego przekonania się o rodzaju choroby. *P. S.*

Zon-Murin, rzeka w gubernii Irkutskiej, początek bierze w górach Kylskich; stanowiących przedłużenie głównej odnogi pasma Sajańskiego; płynie z początku na północo-wschód, następnie na północ; uchodzi z prawej strony do rzeki Irkutu. Długość biegu wynosi 19 przeszło mil. Do Zon-Murinu uchodzą, z prawej strony: Chungurum i Tułuszk; z lewej Urgudej. *J. Sa..*

Zonaras (Jan), znakomity autor byzantyński, żył w drugiej połowie XII wieku i przebywał w Konstantynopolu na dworze cesarzów Aleksego i Jana Komnena, gdzie kilka znacznych piastował godności, między innemi urząd sekretarza cesarskiego. Później wstąpił do zakonu na górze Athos założonego i tamże w podeszłym wieku życie zakończył. W tem ustroniu napisał historyję powszechną w 18 księgach, zwykle *Chronicon* lub *Annales* zwaną, przedstawiającą dzieje od najdawniejszych aż do jego czasów i w niektórych ustępach historyi starożytnej wyciągi z dawniejszych dziejopisów, mianowicie Dio Kassyusza obejmującą. Najlepsze wydania dzieła tego dostarczyli H. Wolf (Bazylea, r. 1557, t. 3), Dufresne (Paryż. r. 1686, t. 2) i Pinder (Bona, r. 1841, t. 2). Prócz kilku pism kościelno-historycznych jest także prawdopodobnie autorem słownika greckiego przez Tittmanna wydanego.

Zondadari (Marek Antoni), urodził się r. 1658 w Syenie z matki synowicy papieża Aleksandra VIII. Wstąpił do zakonu kawalerów maltańskich, a odznaczywszy się walecznością i nauką, przeszedł w zakonie wszystkie stopnie, wreszcie został wielkim mistrzem. Umarł r. 1722, wydał dzieło: *Breve e particolare institutione del sacro ordine militare degli Ospitalaii* (Paryż, r. 1721, Padwa, r. 1724) i *Parafrasi del salmo XLI.* *L. R.*

Zoogenija (z greckiego, *zoon*, zwierzę i *genesis*, rodzenie), wyraz, pod którym rozumieją naukę o wykształcaniu się zwierząt z jajek i zarodków. Zoogenija musi posiłkować się wiadomościami jakie podaje fitogenija, to jest nauka o wykształceniu się roślin; obie te nauki razem wzięte, stanowią naukę o rozwijaniu się jestestw żyjących czyli biogeniję. (Ob. *Rozwój jestestw żyjących*).

Zoografija (z greckiego: *zoon*, zwierzę i *graphein*, opisywać), znaczy to samo co opisanie zwierząt. (Ob. *Zoologija* i *Zootomija*).

Zoolity (z greckiego: *zoon*, zwierzę i *lithos*, kamień), tak nazywają ska-

mieniałe szczątki zwierząt pierwobytnych. Skamieniałości te pochodząc ze zwierząt kręgowych, składają się z kości pojedyńczych, lub całkowitych skieletów, albo też ich odcisków, które najczęściej należą do jaszczurkowatych a niekiedy i do ryb, jakie napotykają się w formacyi podapenińskiej, w Jura i łupku miedzianym. Szczątki podobne nazywają *mastozoolitami*, jeżeli pochodzą ze zwierząt ssących, *ornitolitami*, jeżeli należały do ptaków (te są nadzwyczaj rzadkie); *herpetolitami*, jeżeli od płazów, a *ichtyolitami*, jeżeli od ryb pochodzą. Skamieniałości zwierząt niekręgowych napotyka się wielkie mnóstwo i takiemi są muszle i skorupy mięczaków mniej lub więcej massą kamienną przejęte; szczątki enkrynitów, które teraz wyginęły; jeżowców i gwiazd morskich. Ze zwierząt stawowatych najczęściej zdarzają się tryłobity, lecz w nierównie mniejszej niż poprzedzające ilości; rzadkie są także owady i to albo jako odciski w pokładach najnowszych, albo też zamknięte w bursztynie (ob.).

Zoologja. W badaniach naukowych z pomiędzy różnych trudności, jakie im zawsze towarzyszą, najuciążliwszemi są niezawodnie rozmaite określenia i definicyje, które mają objaśnić mniej lub więcej ogólne pojęcia do jakich każda nauka zmierza; im ogólniejsze jest pojęcie tem trudniej skreślić jego definicyję. Najogólniejszem z pojęć danej nauki jest niewątpliwie wykazanie jej celu, zakresu i stosunku do innych nauk, oraz wskazanie rozmaitych gałęzi na jakie zwykliśmy naukę rozdzielać; to też określenia tego rodzaju są najkłopotliwsze i wymagają dokładniejszego wyjaśnienia główniejszych przynajmniej punktów. Dla tego więc zamierzając przedstawić jakiem jest zadanie zoologii uważamy za rzecz niezbędną nieco dokładniej przedmiot ten wyjaśnić. Pomiędzy ciałami ziemskiemi, to jest składającemi samą kulę ziemską lub na niej rozproszonemi, pospolicie odróżniamy przedewszystkiem ciała martwe (anorganiczne) i ciała ożywione (organiczne) jako główną zaś pomiędzy niemi różnicę uważamy życie, które jest udziałem tylko tych ostatnich. Nie wchodząc bynajmniej w rozbiór podobnego rozróżnienia, jako leżący poza granicami naszego zadania, poprzestajemy na samej wiadomości o takim podziale, który prowadzi do pierwszego rozróżnienia dwóch głównych gałęzi w ogólnej nauce przyrody, a mianowicie: nauki o ciałach martwych czyli *anorganologii* lub *abiologii* i powtóre nauki o istotach ożywionych t. j. *biologii*. W anorganologii podobnie jak w biologii staramy się osiągnąć wszechstronną znajomość przedmiotu, usiłujemy przedstawić wszelkie własności przedmiotu tak ze względu na jego formę jako też i siły jemu właściwe, przyczem dla pojedynczych danych, jakich dostarczają bezpośrednie spostrzeżenia, staramy się wykryć ogólne prawa, które wykazując związek pojedynczych danych, służą jednocześnie jako wskazówki przy dalszych poszukiwaniach. Siły przyrody, objawiające się czyto w ciałach martwych czyli też ożywionych, są jedne i też same, nie mniej materyja jedna i ta sama, przechodząc bez ustanku z jednych istot w drugie, objawia się już w tej już w tamtej formie, nie może przeto, zadziwiać ta prawda, że rozdział powyżej podany, aczkolwiek na pozór bardzo ścisły, w gruncie rzeczy jest bardziej sztuczny, oraz że podobnie jak we wszystkich naszych rozróżnieniach żadna bezwarunkowo ścisła granica przeprowadzić się nie daję. Rozróżnienie anorganologii i biologii jako nić przewodnia chroni nas od obłąkania się w obszernym i zawiłym budynku nauki, dozwala bowiem łatwiej się pośród niego oryjentować. Biologija jest więc nauką o istotach ożywionych, której zadaniem jest wszechstronna znajomość tych istot oraz wykazanie ogólnych praw jakim one ulegają. Aby bliżej wyjaśnić ten obszerny zakres nauki, musimy zwrócić

szczególną uwagę na rozmaite strony samego przedmiotu, tym bowiem sposobem zakres nauki sam przez się zostaje uwydatnionym, oraz bezpośrednim wynikiem podobnego rozbioru jest wykazanie rozmaitych a najściślej z sobą połączonych gałęzi, na jakie zwykliśmy rozdzielać całą biologiję. Każde ciało ziemskie czyto martwe czyli też ożywione przedstawia trzy główne i nierozłączne własności, a mianowicie: każde ciało posiada właściwą sobie formę, właściwy skład chemiczny, oraz pewne siły nierozłącznie z materyją zespolone i przez nią tylko objawiające się. Zbadanie wszechstronne tych trzech właściwości jest zadaniem każdej z dwóch głównych nauk przyrodniczych a tem samem i biologii. Postać czyli formę ciała oraz skład jego chemiczny możemy badać bez względu na właściwe mu siły, z drugiej zaś strony, uważając te dwa względy jako znane, możemy szczególną uwagę zwrócić na same siły, czyli tak zwane funkcyje albo sprawy czyli czynności ciała, badać ich objawy oraz wzajemny wpływ. Dwa te względy: badanie formy i składu chemicznego oraz badanie sił ciału właściwych (tak fizycznych jako też chemicznych), stanowią podstawę podziału biologii na dwa główne działy: 1) *Morfologiję* w obszernem znaczeniu czyli *Morfonomiję* i *Fizyjologiję* w obszernem znaczeniu czyli *Phosonomiję*. Pierwsza t. j. Morfonomija opisuje ciała, ze względu na ich formę (wewnętrzną i zewnętrzną) oraz wyjaśnia te formy, wykazując ogólne prawa, jakim one ulegają, pomijając zresztą same sprawy czyli siły. Fizyjologija zaś opisuje i wyjaśnia te właśnie sprawy. Nauki te najściślej łączą się z sobą tak dalece, że pewne poszukiwania (embriologiczne) z równem prawem mogą się pomieścić czyto w tym i w innym oddziale, przytem i samo zadanie obudwóch nauk mniej jest odmiennem niż się to może wydawać, gdyż forma i skład chemiczny danego ciała ostatecznie są tylko wynikiem sił poprzednio działających, nie zaś odrębną jakąś własnością ciała. Zwykle z zakresu Zoologii, fizyjologija bywa wyłączana, co wszakże nie jest właściwem i pochodzi raz z powodu, że fizyjologija opierając na chemii i fizyce, wyłączając zarazem imaginacyjne siły, stała się mniej przystępną dla ogółu zoologów; powtóre zaś z powodu, że fizyjologija zaniedbuje badań porównawczych i ostatecznie ogranicza się do fizyjologii człowieka i zwierząt najbardziej do niego zbliżonych; jakkolwiek bądź w teoryi przynajmniej fizyjologiję zaliczyć musimy do rzędu nauk zoologicznych. Morfonomija, jak to wyżej widzieliśmy, jestto nauka o kształtach świata organicznego, nauka, w której mieścimy opisanie form oraz ich wyjaśnienie, t. j., wykazanie związku pojedynczych form pomiędzy sobą oraz przedstawienie ogólnych praw jakim one podlegają. Formy mogą być uważane raz w ich zupełnem rozwoju, t. j. u istot dojrzałych, powtóre możemy badać ich powstawanie od pierwszego początku aż do zupełnej dojrzałości, ztąd możemy morfonomiję rozdzielić na dwie gałęzie: jedna z nich, *morfologija* czyli *anatomija naukowa* albo *porównawcza*, przedstawia budowę zwierząt dojrzałych wraz z odpowiedniemi prawami natury; druga zaś czyli *morfogenija*, nazywana także historyją rozwoju, obejmuje opis kolejnych zmian, przez jakie formy przechodzą podczas swego rozwoju; oraz wykazanie praw jakim rozwój podlega. Morfologija w ścisłem znaczeniu czyli anatomija porównawcza jest prawdziwą i jedyną anatomją naukową. Nie poprzestaje ona na samym opisie kształtów pojedynczych części ciała, wskazaniu ich ułożenia i wzajemnych stosunków, lecz przez porównanie pojedynczych danych stara się wykazać pewne ogólne prawa anotomiczne, które następnie, stosowane do pojedynczych wypadków, pozwalają z pewnych szczegółów odgadnąć całą orga-

nizacyję danej istoty, jak nas tego z właściwym sobie talentem nauczył Cuvier. Wszelkie inne tak zwane nauki anatomiczne właściwie nie zasługują na takie miano, boć naukę nie możemy nazywać zbiorem materyjałów choćby najobfitszych, lecz od nauki koniecznie wymagamy należytego uporządkowania tych materyjałów, ich filozoficznego obrobienia, któreby nas doprowadziło do ogólnych pojęć o rzeczy. Czysto opisowa anatomija roślin czyli *filotomia* oraz zwierząt czyli *zootomija*, do której właściwie zaliczyć wypada i anatomiję człowieka, który ze względu budowy niczem stanowczo nie różni się od innych zwierząt, dostarcza tylko materyjału, jest to właściwie kunszt rozczłonkowywania ciała zwierzęcego, kunszt, który dopiero w anatomii porównawczej wznosi się do znaczenia nauki. Anatomija w tak obszernem znaczeniu obejmuje badania tak budowy wewnętrznej jako też i formy zewnętrznej, która właściwie jest tylko wynikiem pierwszej, badania te stosują się do wszystkich części ciała, począwszy od najdrobniejszych aż do wielkich okolic, jakie ciało przedstawiać może, właściwie więc w zakres anatomii wchodzi i *histologija*, niekiedy od niej oddzielana ze względów praktycznych a mianowicie z powodu, że tak zwani anatomowie, badający rozkład części ciała gołem okiem dojrzanych, nie zawsze zapuszczają się głębiej i pozostawiają bez uwzględnienia drobniejszą budowę badanych przez się organów. Rozdzielenie anatomii i histologii nie ma żadnej podstawy, skoro jedyną istotną ich różnicę stanowi objętość przedmiotu, czego szczególny dowód znajdujemy w anatomii zwierząt niższych. W anatomii porównawczej możemy zwrócić uwagę na inną jeszcze stronę budowy ciała, a w szczególności, ciało organizmów, aczkolwiek zwykle przedstawia wielką zawiłość budowy, jednakowoż może być sprowadzonem do pewnych form geometrycznych (stereometrycznych), tak iż wszystkie istoty dadzą się sprowadzić do pewnej, stosunkowo nieznacznej liczby takich zasadniczych form. Gałąź ta anatomii zaledwie została dotkniętą, pierwszą niejaką jej próbę zawdzięczamy Ernestowi Haeckel, którego dzieło: *Generelle Morphologie der Organismen* (Berlin, r. 1866), posłużyło za główną podstawę do skreślenia niniejszego zarysu. W powyżej wykazany sposób możemy tedy odróżnić dwie główne gałęzie anatomii porównawczej: 1) *Anatomiję porównawczą*, w ścisłem znaczeniu czyli tak zwaną (u Haeckel'a) *Tektologiję* albo *Merologiję* i 2) *Promorfologiję*; pierwsza jest nauką o formie, sposobie połączenia i wzajemnym stosunku pojedynczych części ciała, w drugiej zaś różne formy świata organicznego sprowadzamy do zasadniczych, stereometrycznych form. Rozwój form organicznych przedstawia się w rozwoju każdej pojedynczej istoty organicznej, oraz rozwoju form organicznych stopniowo występujących jedne po drugich, w biegu długich wieków powstawania kory ziemskiej. Możemy więc badać rozwój istot organicznych pod obudwoma temi względami, a morfogeniję wypada rozdzielić na dwie podrzędne najściślej związane z sobą gałęzie: 1) na historyję rozwoju pojedynczych jestestw organicznych czyli na tak zwaną *Ontogeniję* oraz 2) na historyję rozwoju gatunków i w ogóle form organicznych w czasie, od pierwszego ich pojawienia się aż do dnia dzisiejszego. Główną podstawą tej nauki jest badanie szczątków istot zaginionych czyli *Paleontologija*, samą więc naukę nazwać możemy *Paleontologiją naukową* albo *Fylogeniją* a to ze względu pojęć zawartych w nauce Darwin'a. Każda istota organiczna od swego pierwszego początku aż do śmierci przechodzi długi szereg zmian, po sobie następujących. Często zmiany te bywają nader liczne i zawikłane, zwłaszcza gdy zwierzę odbywa przeobrażenia (metamorfozy) a tem bardziej gdy rozwój jest połączo-

ny z przemianą pokoleń (metagenesis). Ontogenija powinna obejmować dokładny opis takiego rozwoju u wszystkich pojedynczych form, oraz naukowe ich wyjaśnienie, t. j. sprowadzenie do pewnych ogólnych praw. Paleontologija w podobny sposób powinna przedstawić pojedyncze gatunki, jakie zamieszkiwały i zamieszkują na ziemi od chwili pierwszego pojawienia się istot ożywionych na naszej planecie aż do dnia dzisiejszego i wyjaśnić prawa, jakie przewodniczyły i przewodniczą kolejnemu występowaniu jednych form po drugich. Obiedwie te nauki aczkolwiek na pozór znacznie odmienne i zwykle uważane za takie, w rzeczy samej blisko są z sobą spokrewnione; obiedwie bowiem mają ten sam przedmiot: wyjaśnienie powstawania, które może się objawiać u pojedynczego indywiduum albo też w następstwie gatunków zmieniających się z biegiem długich wieków. Obadwa te kierunki rozwoju, o ile dzisiaj wiemy, pod tym przynajmniej względem są do siebie podobne, że obadwa uważane w ogóle i w całości, polegają na stopniowem wyróżnianiu pojedynczych części organizmu, który tym sposobem w pierwszych chwilach rozwoju przedstawia budowę nader prostą, w miarę zaś rozwoju, rozwija coraz więcej różnorodnych części (organów), tym sposobem budowa coraz bardziej staje się zawiłą, a organizm coraz doskonalszym. U indywiduów pierwszym ich początkiem jest żółtko, t. j. bryłka substancyi drobnoziarnistej, zwanej protoplasmą. Ze zwierząt zaś o ile wiadomo, pierwsze pojawiły się Rhizopoda (Polythalamia), które także przedstawiają się jako bryłka protoplasmy czyli sarkody, pokryta wapienną skorupką; z drugiej znowu strony, podobnie jak każde indywiduum, tak też i różne skupienia zoologiczne mają swój początek, peryjod wzrostu, rozwoju, podczas którego coraz bardziej wzrasta liczba a nawet rozmaitość i wymiary form, jakie do nich należą, potem następuje chwila (wieki całe) najwiekszego wybujania tych form, skoro zaś czas ten przeminie i rozpoczyna się upadek skupienia, staje się ono coraz szczuplejszem ze względu na liczbę, rozmaitość i obecność rozmieszczenia składających je gatunków i wreszcie skupienie znika. Przy tem obadwa te kierunki rozwoju i pod tym względem są do siebie podobne, że gatunki starsze często są pod pewnemi względami podobne do płodu gatunków nowszych, co szczególnie jest widocznem w gromadzie ryb. Tak więc Morfonomiję możemy rozdzielić na cztery gałęzie, których związek najłatwiej daje się wyrazić w tablicy ułożonej przez Haeckel'a.

Morfonomija organizmów
(Morfologija w obszernem znaczeniu)

Anatomija czyli Morfologija w ścisłem znaczeniu (ogólna nauka o formach organów dojrzałych).		Morfogenija czyli Historyja rozwoju (ogólna nauka o powstawaniu form organicznych.	
Tektologija (nauka o budowie)	Promorfologija (nauka o zasadniczych formach)	Ontogenija (czyli Embryologija)	Fylogenija (czyli Paleontologija)
Nauka o złożeniu organizmów z pojedyńczych części składowych.	Nauka o zewnętrznych kształtach i geometrycznej formie organizmów.	Historyja rozwoju organicznych indywiduów (osobników).	Historyja rozwoju organicznych szczepów (phyla) (w ogóle historyja rozwoju form w czasie).

Badania we wszystkich tych kierunkach dokonywane, z całą dokładnością pozwalają (właściwie pozwalałyby gdyby się obecnie znajdowały na odpowiednim stopniu doskonałości) nam powziąć dokładne pojęcie o budowie każdej istoty, jej powstawaniu, a tem samem o jej stosunku do wszystkich pozostałych istot ożywionych. Stosunek ten jednych organizmów do drugich wyjaśniony starannem i wszechstronnem ich badaniem, dla łatwiejszego objęcia całości możemy streścić i wyrazić niejako lapidarnym stylem za pomocą tak zwanego układu czyli systematu. Budowa układu polega na łączeniu form organicznych według ich większego lub mniejszego podobieństwa w grupy odpowiednio obszerne, tak iż formy najbardziej podobne, albo inaczej mówiąc zaledwo od siebie różne, łączymy w skupienia najszczuplejsze, zwane gatunkami, formy mniej podobne łączymy w skupienia bardziej obszerne i tak dalej, aż wreszcie dochodzimy do skupień najobszerniejszych, jak odgałęzienia czyli typy albo zworza danego państwa organicznego, albo wreszcie tak zwane państwa (zwierząt, roślin, istot martwych). Jak się okazuje z powyższego przedstawienia zasad układu, formy zaliczone do skupień są związane tem ogólniejszemi zarysami budowy im obszerniejszem jest skupienie i odwrotnie. jak np. najogólniejsze i najmniej liczne są podobieństwa, dla których istoty łączymy w jednę całość danego typu, jeszcze ogólniejszem podobieństwem odróżniamy rośliny od zwierząt, a jeszcze ogólniejszem odróżniamy istoty organiczne od martwych; najściślejsze podobieństwa zachodzą pomiędzy formami pojedynczych gatunków. Nauka o układach, zwana układnictwem (taxonomiją), albo systematyką zwykle a przynajmniej często uchodzi za odrębną gałęź nauk morfologicznych, co wszakże nie jest słusznem, skoro, jak poprzednio widzieliśmy, jest tylko właściwym sposobem nader treściwego zebrania i przedstawienia ogólnych morfologicznych danych. Jeszcze niewłaściwiej przymioty jakiejś odrębnej odrośli nauk zoologicznych nadają tak zwanej *zoografii* albo *fytografii,* stosownie do tego, czy przedmiotem opisów są zwierzęta czyli też rośliny; zadaniem obydwóch jest dokładne opisywanie pojedynczych form bez dalszych względów, jest to tylko sztuka podawania dokładnych opisów przedewszystkiem ze względu na zewnętrzną postać przedmiotu, jest to najsurowszy, często mało zajmujący i pożyteczny zbiór materyjałów. W naukach organicznych przyjęto rozróżnianie pewnych skupień, a mianowicie najdrobniejszem skupieniem jest *gatunek* (species). Jest to połączenie w jednę całość pojedynczych indywiduów, które pochodzą od jednakowo zbudowanych rodziców i przekazują swemu potomstwu (bliższemu czyli też dalszemu) właściwości po rodzicach odziedziczone, jest to zatem zbiór form wzajemnie od siebie pochodzących i ciągle odziedziczających pewne właściwości, stanowiące cechę gatunku. Określenie to ze względu teoretycznego zupełnie niewystarczające, jako sprzeczne ze zmiennością form organicznych wykazaną przez Darwin'a, w praktyce zaledwo daje się stosować,

gdyż prawie nic nie wiemy o stosunkach rozmnażania się istot ożywionych, ciągłe bowiem śledzenie za temi stosunkami u zwierząt i roślin w stanie dzikim pozostających, jest dla nas niedostępnem. W tej niewiadomości genealogii organizmów staramy się sobie zaradzić, zaliczając do jednego gatunku te istoty, które tak dalece są do siebie podobne, jak gdyby pochodziły od tych samych rodziców. Jak łatwo spostrzedz, określenie takie prowadzi do samowolności, gdyż od każdego pojedynczego badacza zależy ocenienie jak dalece wielkiem jest podobieństwo pewnych istot, to też nie ma najmniejszej zgody w ustanawianiu gatunków. Gatunki pod pewnemi względami do siebie podobne łączymy w *rodzaje* (genera), rodzaje znowu łączymy w *rodziny* czyli *familije* (familiae); pewna liczba rodzin połączonych podobieństwem do pewnego stopnia posuniętym tworzy *rzęd* (ordo), rzędy na mocy podobieństw jakie pomiędzy niemi zachodzić mogło łączymy w jedną *gromadę* (classis), które znowu gruppujemy w odgałęzienia czyli zworza albo *typy* (typus, sobregnum, phylon). Z pojedynczych odgałęzień składają się tak zwane *państwa* (regna), t. j. *państwo zwierząt* (regnum animale) i *państwo roślin* (regnum vegetabile). W układzie każde skupienie ma swoję nazwę i właściwe sobie cechy, które pozwalają nam rozpoznać do którego z nich należy dana istota. Układ ma dwojakie znaczenie, praktyczne i naukowe. Pierwsze polega na tem, że mając jaki okaz z łatwością możemy wynaleść jakiem jest jego naukowe miano, jeżeli tylko dany przedmiot jest już znany i opisany; mając bowiem spis wszystkich form znanych, rozmieszczonych w odpowiednich skupieniach, dajmy na to zwierząt, przechodząc od skupień najobszerniejszych do coraz szczuplejszych, stopniowo ograniczamy pole porównania tak, iż wreszcie pozostaje do porównania kilkanaście tylko odmiennych form, a mianowicie gatunki do jednego rodzaju należące. Układ przedstawia tę jeszcze dogodność, że wiedząc do jakiego skupienia należy dany przedmiot, znając cechy tego skupienia, wiemy już jaka mniej więcej jest jego budowa, co wszakże jest już naukową stroną układnictwa; naukowa ta strona polega mianowicie na tem, aby w ten sposób gruppować istoty, iżby przez samo pomieszczenie ich w pewnem skupieniu uwydatnioną została ich budowa, sposób życia, sposób powstawania oraz stosunek do wszystkich innych istot układem objętych. Często układ taki wskazuje nawet miejsce pobytu, ojczyznę danej formy, zatem jest wyrażeniem fizyjologicznej strony przedmiotu t. j. rozmieszczenia geograficznego. Szczególnie wybitne tego przykłady znajdujemy w skupieniu małp, papug, także gołębi i t. p. Cel ten wysoki osiągamy za pomocą tak zwanego układu *naturalnego*, który właśnie polega na tem, aby istoty według ogółu swej budowy, rozwoju i t. p., były rozmieszczane w układzie. Wzgląd czysto praktyczny, t. j. łatwość określania form najłatwiej osiągamy przez układ *sztuczny*, który polega na gruppowaniu organizmów (i w ogóle ciał ziemskich) według jakichkolwiek cech, byleby tylko najłatwiej w oczy wpadających i o ile można

najprostszych i najbardziej zewnętrznych. Naukowa wartość układu takiego jest prawie żadna. Jako drugą główną gałęź biologii odróżnialiśmy *fizyjologiję* czyli *biodynamikę* albo *foronomiję*, która obejmuje opisanie sił właściwych ciałom ożywionym, tak fizycznych jako też chemicznych, czyli przedstawienie tak zwanych spraw, czynności albo funkcyj fizyjologicznych, oraz obejmuje wyjaśnienie działania tych sił, podciągając je pod pewne ogólne prawa. W fizyjologii możemy odróżnić dwie gałęzie: 1) fizyjologiję samozachowania i 2) fizyjologiję zależności. Do pierwszej zaliczamy te sprawy żywota, które dążą do utrzymania życia indywidualnego i bytu gatunków t. j. zaliczamy całą część fizyjologii odżywiania się ciała, część przeważnie chemiczną, oraz część fizyjologiczną historyi rozwoju, gdzie powinnibyśmy znaleść wyjaśnienie samych praw powstawania istot i ich następstwa. Ostatnia to część fizyjologii zaledwie daje się odróżnić od morfogenii, tak iż historyję rozwoju można bez obawy naciągania uważać za ogniwo najściślej łączące pomiędzy sobą morfologiję i fizyjologiję. Fizyjologija zależności obejmuje przedstawienie i wyjaśnienie stosunku i wzajemnej zależności w sprawach pojedynczych części ciała danego organizmu oraz wykazuje zależność istot organicznych od świata otaczającego, ich zależność od zewnętrznych warunków życia, oraz wzajemny pomiędzy sobą stosunek. Względy te przeważnie wpływają na rozmieszczenie geograficzne organizmów na kuli ziemskiej, oraz na sposób życia, na ich obyczaje. Tak więc obszar biologii jest można powiedzieć niezmierzony, to też rozdzielamy go na liczne gałęzie najściślej zresztą z sobą związane, tak dalece że powyżej przedstawione gałęzie, jesteśmy zmuszeni rozróżniać bardziej ze względów na podział pracy pomiędzy pojedynczych pracowników, aniżeli z powodu rzeczywistych różnic samego zadania tych gałęzi. Znając zakres i działy biologii w ogóle, wykazanie jakiem jest zadanie, zakres i wielostronność zoologii nie przedstawia już żadnych trudności. Istoty ożywione zwykliśmy rozdzielać na dwa główne działy: państwo zwierząt i państwo roślin i odpowiednio do tego rozróżnienia, biologiję rozdzielamy na dwa główne działy: biologiję zwierząt czyli zoobiologiję albo *zoologiję* i na biologiję roślin czyli fytobiologiję, *botanikę* albo fytologiję. Zakres obudwóch jest jednakowy i też same gałęzie i tyle tylko różnią się od siebie, że botanika jest nieco mniej obszerna z powodu, że ustrój i sprawy fizyjologiczne roślin, nawet różnorodność form mniej przedstawiają zawiłości i różnorodności. Dla uwydatnienia rozmaitych poddziałów na jakie rozdzieliliśmy zoologiję, rozmaite jej gałęzie i wzajemną tych zależność streścić można w następującej tablicy:

<table>
<tr><th colspan="8">Zoologija czyli nauka o zwierzętach. (E. Haeckel. Generelle Morphologie tom I, str. 238).</th></tr>
<tr><th colspan="4">M o r f o n o m i a.
Nauka o formach i chemicznym składzie zwierząt.</th><th colspan="4">Fizyjologija czyli Foronomia zoologiczna.
Nauka o sprawach ciała zwierzęcego (to jest właściwych mu siłach).</th></tr>
<tr><th colspan="2">Anatomia zwierząt
(Anatomia porównawcza, czyli naukowa Zootomia).</th><th colspan="2">Morfogenia zwierząt
(Zoogenia)
(Historyja rozwoju zwierząt, w obszernem znaczeniu).</th><th colspan="2">Fizyjologija samozachowania zwierząt
to jest fizyjologija przyrządów samozachowania u zwierząt.</th><th colspan="2">Fizyjologija zależności zwierząt
to jest fizyjologija przyrządów zależności u zwierząt.</th></tr>
<tr><td>Teklogija czyli nauka o budowie zwierząt</td><td>Promorfologia c z y l i n a u k a o zasadniczych formach zwierząt.</td><td rowspan="2">Ontogenija zwierząt. Historyja rozwoju zwierzęcych indywiduów (osobników).

(Embryologija i Metamorfologija zwierząt).</td><td rowspan="2">Fylogenia zwierząt. Rozwój form zwierzęcych w następstwie czasu (rozwój szczepów).

(Paleontologija naukowa).</td><td rowspan="2">Fizyjologija o d ż y w i a n i a ciała.

(Zachowanie indywiduów zwierzęcych).</td><td rowspan="2">Fizyjologija płodzenia.

(Zachowania zwierzęcych szczepów).</td><td rowspan="2">Fizyjologija zależności pojedyńczych części ciała.

(Fizyjologija m i ę ś n i, n e r w ó w, t a k ż e p s y c h o l o g i a i t. p.).</td><td rowspan="2">Fizyjologija stosunków i zależności zwierząt od świata zwierzęcego.

Oecologia, nauka o stosunku z w i e r z ą t do świata zewnętrznego i ich zależności od warunków życia.

Geografija zwierząt, nauka o rozmieszczeniu zwierząt na kuli ziemskiej.</td></tr>
<tr><td colspan="2">Anatomija i Histologija.

(1 Histologija; 2 Organologija; 3 Antimerologija; 4 Metamerologija; 5 Prosopologija; 6 Cosmologija).</td></tr>
</table>

Określenie powyższe zoologii jasno pokazuje obszerność jej zadania, oraz jej naukową wzniosłość, która w niczem nieustępuje samej obszerności. Jeżeli zaś zwrócimy uwagę na surowość i ścisłość rozumowania wymagane przy poszukiwaniach zoologicznych, jeżeli zapominać nie będziemy o ostatecznym, głęboko filozoficznym celu nauki, która w pojedynczych empirycznie zebranych danych dąży do wykrycia praw przyrody, ściśle stosując do swej empiryi metodę indukcyjną i dedukcyjną, prawdziwie uczujemy się zmuszonymi przyznać zoologii (podobnie jak i całej biologii), wysokie stanowisko w gronie innych nauk, stanowisko co najmniej równe którejkolwiek z nich, Nieświadomości tylko przypisać można dosyć rozpowszechnione u nas mniemanie, jakoby zoologija była zbiorem ciekawych, mniej więcej wesołych anegdot i powiastek o obyczajach zwierząt, o ich charakterach, albo też znowu jeszcze powszechniejsze przekonanie, że całą jej treść wypełnia suchy zbiór nomenklatur, nazw, klassyfikacyj, nie mających żadnego innego celu przed sobą. Wprawdzie nie można zaprzeczyć, że ostatni ten sposób zapatrywania się nie bywa obcym i u ludzi naukę uprawiających (przynajmniej tak mniemających). Zoologija początkiem swoim sięga głębokiej starożytności. Dzisiejsze jej stanowisko i kierunek, jak i we wszystkich pracach ludzkich jest tylko wynikłością całej jej przeszłości, to też jej teraźniejszość może być należycie wyjaśnioną tylko przez znajomość przeszłości,. Spostrzeżenia wchodzące w zakres zoologii, głębokiej sięgają starożytności, wszakże założycielem zoologii w znaczeniu prawdziwie naukowem był w rzeczy samej dopiero Arystoteles. Arystoteles, głęboki filozof oraz biegły polityk, przy pomocy Aleksandra Wielkiego, który zawsze okazywał się dla niego wdzięcznym uczniem i obdarzał swego mistrza płodami natury, jakich dostarczały zdobywane kraje, zebrał zadziwiającej obszerności materyjał naukowy, który otrzymawszy głęboko filozoficzne obrobienie, wydał naukę wysokiej doskonałości. W pracach Arystotelesa przedewszystkiem uderza rozległość i trafność poglądów; nie gubiąc się bowiem w drobiazgowych opisach, głównie rozpatruje on zwierzęta ze względu ich budowy, rozwoju, oraz stosunku do świata zewnętrznego, przy tem poglądy filozoficzne Arystotelesa tę mają nieocenioną zaletę, że zawsze opierają się na faktach, nigdy nie przechodząc w marzycielstwo tak szkodliwe w naukach ścisłych. Arystoteles łącząc bystrość spostrzeżeń z filozoficznem traktowaniem przedmiotu, jest prawdziwym założycielem, ojcem nauki zoologicznej. Jego układ przedstawiający jędrną treść jego pojmowanie rzeczy, zadziwia trafnością, gdyż napotykamy w nim gruppy bardzo naturalne, które do dziś dnia przetrwały. Najogólniejszy podział zwierząt na posiadające krew (*henaima*) i bezkrwiste (*anaima*) może się wydać niewłaściwym, z powodu, że zwierzęta zaliczone przez Arystotelesa do bezkrwistych, właściwie krew posiadają, tylko, że krew ta jest bezbarwna albo blado zabarwiona na kolor czerwony, różowy, fioletowy, czasami zielony lub żółty. Wszakże błąd ten wyda się mniejszym a nawet okaże się li tylko jako niewłaściwość nazwy, jeżeli zapominać nie będziemy o tem, iż krew zwierząt niższych nie uszła zupełnie baczności Arystotelesa. Bądź co bądź w podziale tym podziwiać musimy tę trafność poglądu, że obadwa główne oddziały odpowiadają dzisiaj przyjętym gruppom: zwierząt *kręgowych* (vertebrata) i zwierząt *bezkręgowych* (evertebrata). Każda z głównych grupp rozpada się na kilka drobniejszych skupień, które nie mniej uderzają swoją trafnością prawdziwie nadspodziewaną. Nie małą też zasługą dla Arystotelesa jest także ślad odróżniania rodzajów (*gene*) i gatunków (*eida*). Ogólny zarys układu jest następujący:

I. Zwierzęta mające krew	Oddychające płucami	Czworonogie	Żyworodne (dzisiaj Ssące).
			Jajorodne (dzisiaj Gady).
		Ptaki	
		Węże	
		Wieloryby	
	Oddychające skrzelami	Ryby	
II. Zwierzęta bez krwi.		Mięczaki (dzisiaj Głowonogie)	
		Skorupiaki	
		Muszle	
		Owady.	

Cały sposób zapatrywania się Arystotelesa na naukę i sposób jej przedstawienia o wiele przewyższa współczesnych i późniejszych uczonych, rzec nawet można, że dotąd Arystoteles nie został przez nikogo przewyższonym, chociaż zresztą z konieczności obszar nauki nieskończenie się powiększył. Nauka Arystotelesa kończy się z jego śmiercią, następcy bynajmniej go nie zrozumieli i czerpiąc z prac wielkiego filozofa, używając ich do swych kompilacyj, przekręcali samą myśl, której nie mogli pojąć. Wieki starożytne w czasach po Arystotelesowskich obdarzyły nas jedną tylko pracą zoologiczną zasługującą zaledwie na wzmiankę, w szczególności zaś odziedziczyliśmy kolosalną i różnostronną kompilacyję Pliniusza starszego (który jak wiadomo zginął podczas strasznego wybuchu Wezuwiusza w r. 79 po nar. J. Chr.). Jak dalece Plinijusz odstąpił od zasadniczych myśli Arystotelesa, dosyć wspomnieć, że za podstawę klassyfikacyi przyjął ich miejsce pobytu i tak rozdziela on zwierzęta na lądowe (terrestria), wodne (aquatilia) i latające (volatilia). Wieki Średnie, aż do wieku XVI nic nie wydały oprócz ciągłych kompilacyj dzieł Arystotelesa, których zresztą bynajmniej nie usiłowano wytłomaczyć i zrozumieć przez własne spostrzeżenia. W wieku XVI ogólnego odrodzenia nauk spostrzegamy szczęśliwy zwrot do bezpośredniego badania natury, przyczem zresztą dzieła Arystotelesa zawsze były podstawą i punktem wyjścia. Jako pierwsi samodzielni badacze występują tu: Belon, Salviani, Rondelet, Gessner, Aldrovandi. Materyjał empiryczny odrodzonej nauki szybko wzrastał, pracowników przybywało coraz więcej, znacznie też rozszerzyło się pole działania, skutkiem odkrycia nowej i tak bogatej części świata, niewątpliwie też prawdziwą przysługę oddał nauce Jan Johnston, w sto lat po Gesnerze zbierając cały obszar wiadomości zoologicznych w jednę całość. W wieku XVII, tak szczęśliwym dla innych nauk ścisłych, i zoologija znaczne poczyniła postępy; w tym bowiem wieku spotykamy pierwsze próby anatomii zwierząt, zwłaszcza owadów i innych niższych oraz badania nad ich przeobrażeniami; z pomiędzy prac w tym kierunk dokonywanych, niewątpliwie pierwsze miejsca należy się anatomicznym pracom Swammerdam'a, którego dzieła do dziś dnia pozostały klassycznemi, w tym też wieku Malpighi i Leeuwenhoek, zastosowali mikroskop do badań zoologicznych. Anatomija porównawcza (właściwie anatomija zwierząt, zootomia) coraz bardziej zyskiwała uznania jako nauka niezbędna dla zoologii. Tomasz Willis (r. 1622—1675), Samuel Cottins (r. 1685). Historyja zwierząt ich sposób życia, przeobrażenia i budowa, zwłaszcza owadów i drobnych zwierząt wodnych wielkie poczyniła postępy w wieku XVIII w skutek pełnych talentu prac Réaumur'a, Roesel'a von Rosenhof, de Geer'a,

Bonnet'a, J. Ch. Schaeffer'a i innych. Przy powszechnym i ciągle wzrastającym zapale do prac samodzielnych, materyjał naukowy szybko wzrastał, potrzeba uporządkowania coraz mocniej czuć się dawała. Układ bowiem Arystotelesa, pomimo iż w końcu XVII wieku został nieco rozwinięty przez trzech uczonych angielskich: Jana Ray, Willogby'ego i Marcina Lister, nie mógł już wystarczyć: przytem nie małe zamięszanie wkradło się do nauki w skutek braku wszelkiej naukowej, stałej nomenklatury; gatunki nie miały ustalonych nazw naukowych, oznaczano je albo nazwami ludowemi albo w braku tych orzeczeniami mniej więcej długiemi. Taki sposób oznaczania przedmiotów zmieniając się z biegiem czasu, utrudniał wielce zrozumienie opisów, zwłaszcza że przy braku powszechnie przyjętej i utrwalonej terminologii, każdy opisując przedmiot w sposób sobie właściwy, z trudnością mógł być zrozumiałym przez innych, porównanie różnych opisów stało się mozolnem i mniej pewnem. Wszystkie te niedogodności usunął Karol Linneusz w sposób równie prosty jak genialny, samą zaś naukę znacznie tym sposobem uprościł i uczynił łatwiej dostępną. W klassyfikacyi dla scharakteryzowania skupień użył Linneusz różnic, jakie spostrzegać się dają w budowie pewnych części ciała, czyli innemi słowy zwierzęta rozdzielił na skupienia według rozmaitej budowy pewnych organów. Linneusz rozmaite formy organów oznaczył odpowiedniemi nazwami, które zyskawszy sobie powszechne przyjęcie i stale stosowane do opisów, pozwalają z wszelką łatwością zrozumieć każdego autora; w samej klassyfikacyi, która głównie zasadza się na klassyfikacyi Arystotelesa i Ray'a. Linneusz wprowadził równie proste i pożyteczne zmiany. Całe zebranie ciał ziemskich rozdzielił na trzy państwa, w każdem z tych państw powyróżniał gromady, które znowu podzielił na rzędy, w rzędach powyróżniał Linneusz rodzaje, które wreszcie porozdzielał na gatunki. Tym sposobem powstał układ, złożony z licznych coraz drobniejszych skupień, wyraźnie porozróżnianych cechami wziętemi z samego ustroju istot, oraz poznaczanych właściwemi sobie nazwami naukowemi, wziętemi z języka łacińskiego; najdrobniejsze ze swych skupień, t. j. gatunki, oznaczył Linneusz podwójną nazwą łacińską; tak psa swojskiego nazywa Canis familiaris, wilka Canis lupus, lisa Canis vulpes, pierwszy wyraz oznacza rodzaj, do którego należy gatunek oznaczony u Linneusza drugim wyrazem nazwy. Tak w wybranym przykładzie wyraz Canis oznacza rodzaj, wyrazy familiaris, lupus, vulpes oznaczają gatunki tego rodzaju; nazwa rodzaju (nomen genericum) jest zawsze rzeczownikiem, druga zaś nazwa gatunku (nomen specificum) bywa albo przymiotnikiem albo rzeczownikiem. Taki systemat nazywania, ułatwiając spamiętanie nazwy składającej się z dwóch tylko wyrazów zamiast kilku wierszy opisu, tę jeszcze ma dogodność, że nazwy te naukowe stale zachowywane w opisach nie pozostawiają wątpliwości do jakiego z gatunków stosuje się dany opis. Za pomocą tych nazw podwójnych krótko i dokładnie możemy określić przedmiot naszych bydań. Główne gruppy układu Linneuszowskiego są wzięte z Arystotelesa, nie mniej jednak i tutaj spostrzegamy bardzo trafne poprawki tak ze względu ocechowania jako też i sposobu nazywania; ogólny zarys układu Linneusza daje się streścić w następującej tablicy:

Serce o dwóch komórkach i dwóch przedsionkach, krew czerwona i ciepła	Żyworodne	1 Ssące (Mammalia)
	Jajorodne.	2 Ptaki

Serce o jednej komórce i jednym przedsionku, krew czerwona zimna	Oddychające płucami .	3 Ziemnowodne (Amphibia)
	Oddychające skrzelami	4 Ryby (Pisces)
Serce o jednym przedsionku i jednej komorze, krew biała zimna.	Z rożkami	5 Owady (Insecta)
	Bez rożków	6 (Robaki (Vermes).

Z pomiędzy tych sześciu gromad, pięć pierwszych utrzymały się do dnia dzisiejszego z małemi tylko zmianami, jedna tylko gromada szósta okazała się zupełnie nieudatną, nie należy wszakże zapominać, że w gromadzie tej pomieścił Linneusz zwierzęta mało wówczas znane. Nowy kierunek nadany nauce przez Linneusza zjednał dla niej licznych i gorących pracowników, którzy stosując układ mistrza do coraz szybciej wzrastającego materyjału, starali się układ uzupełniać i rozszerzać, lecz niestety kierunek nadany przez tego wielkiego myśliciela badacza, wkrótce się wyrodził, zdziczał, zapomniano zupełnie o właściwem zadaniu nauki, nic nie spostrzegając po za układem; tym sposobem powstała sucha, jałowa zoografija, która przecież bynajmniej nie była jedynym celem w oczach Linneusza. Nagromadzenie surowych, empirycznych materyjałów nie mogło zadowolnić wszystkich. W końcu XVIII i początku bieżącego stulecia, mężowie wyższego umysłu, jak to Lamarck i Geoffroy St. Hilaire we Francyi, Oken i Goethe w Niemczech, znów utworzyli nową szkołę filozofów, zoologów, chodziło im bowiem o dopatrzenie związku pomiędzy pojedynczemi faktami, które starali się sprowadzić do pewnych ogólnych praw; sama myśl swoją wielkością zmusza do poszanowania, zwłaszcza że kierunek ten nie pozostał bezpłodnym, jemu to bowiem zawdzięczamy zoologiję filozoficzną Lamarck'a (r. 1809) i Geoffroy St. Hilaire, oraz Metamorfozy roślin Goethe'go. Wszakże szkoła ta często grzeszyła zbytnią fantazyją, nie mając dostatecznych danych empirycznych, popadła w marzycielstwa bezowocne w naukach ścisłych. Szkoła ta (przynajmniej wielu jej adeptów) usiłowała koniecznie narzucić naturze własne swoje idee, usiłowała wcisnąć naturę w ramy wymarzonego, najczęściej zresztą bardzo logicznie przeprowadzonego systematu, któremu brakło samej właśnie podstawy; wszakże filozofom naturalistom przyznać musimy wielkie zasługi, oni to dali początek badaniom embryologicznym i z wielkim talentem gromadzili piękne spostrzeżenia, zwłaszcza pobudzeni walką z Cuvier'em, przytem teoryjami swemi pobudzali do głębszego myślenia. Nadużycie teoryzowania, nie przechodząc w fantastyczną idealność, podkopało całą szkołę, która runęła pod potężnemi ciosami Jerzego Cuvier. Z powodu tego stanowczego pogromu przeważnie marzycielskiego kierunku filozoficzno-naturalistowskiego, Cuvier zwykle uchodzi za surowego empiryka, empiryją tylko żyjącego i odrzucającego wszelką teoryję, wszelkie rozmyślanie, co wszakże jest zupełnie błędnem, gdyż jemu to zawdzięczamy wiele praw ogólnych, które też doprowadziły go do największych odkryć; tym to prawom przez niego ustanowionym, zawdzięczamy filozoficzną naukę anatomii czyli anatomiję porównawczą, naukę paleontologii wymagającą głębokiego, filozoficznego zapatrywania się na przedmiot, oraz układ zoologiczny wysokiej doskonałości. Ci którzy Cuvier'a uważają za bezmyślnego empiryka w zupełnym pozostają błędzie, Cuvier był filozofem bardzo nawet głębokim a cała różnica pomiędzy jego nauką i zwalczoną przezeń filozofiją naturalistyczną polega na sposobie wykrywania praw natury. Cuvier trzymał się zawsze faktów, nigdy niedozwalając wyobraźni występować po za zakres zdumiewająco rozległych materyjałów empirycznych, jakie sam zebrał. Po-

glądy pozostały skutkiem tego mniej obszerne, teoryje mniej porywające, lecz za to tem więcej zyskiwały na ścisłości; filozofowie natury po największej części poprzestając na szczupłych stosunkowo faktach, budowali teoryjo przeważnie spekulacyjne. Ich teoryje przeprowadzone z wielkim talentem obejmowały całą przyrodę, wszakże nie mając podstawy, były dowolne, nie przedstawiały ścisłości, nie były wyrazeniem prawdy. Sposób zapatrywania się Cuvier'a można skreślić w następujących wyrazach: każdy organizm jest całością uważaną sama w sobie. Między rozmaitemi częściami, z których się składa organizm, zachodzi wzajemna harmonija, każda część wypełnia swoje przeznaczenie w machinie mniej więcej złożonej, jeżeli które z tych części zostaną oderwane lub przestają odpowiadać innym ogół nie może istnieć. Scisle biorąc, gdybyśmy znali w zupełności rozmaite części jestestw organicznych i sprężyny, które w nich działają, moglibyśmy według jednej części odgadnąć lub wyrachować wszystkie inne, moglibyśmy ocenić która część jest dla organizmu ważniejszą od innych, a tem samem tworząc skupienia coraz obszerniejsze w miarę ważności cech użytych do ich odróżnienia, otrzymalibyśmy metodę naturalną. Takiej znajomości rzeczy nie posiadamy, mamy jednak pewne dane, według których kierując się, chociaż nie możemy stanąć u celu, możemy jednak ciągle zbliżać się do niego, mianowicie zaś doświadczenie naucza, że cechy mają bardzo rozmaitą wartość, jedne z nich mogą ulegać najrozmaitszym zboczeniom, nie wpływając bynajmniej na ogół organizacyi, inne znowu zmieniają się dopiero wtedy, gdy i w innych częściach ciała nastąpią pewne zmiany, mniej więcej ważne; inne wreszcie zachowują się stale pośród niezliczonych podrzędnych zboczeń w organizacyi, a każda odmienność w cechach tego rodzaju odpowiada istotnej różnicy w całej w ogóle organizacyi. Cechy taką okazujące stałość nazywa Cuvier ważnemi albo panującemi (caractères importants ou dominateurs), samo zaś prawo niejednakowej ważności cech, za przykładem Antoniego Wawrzynca de Jussieu, nazywa ich podrzędnością (subordination des caractères). Stałość cech według Cuvier'a łatwo pojąć gdy organ cechy tej dostarczający, odgrywa ważną rolę w gospodarstwie zwierzęcem, jak np. układ nerwowy, organy oddychania, krążenia, każda bowiem zmiana w czynnościach tych organów, wywiera wpływ na cały organizm; niekiedy jednak doświadczenie wskazuje nam stałość cech, zupełnie napozór podrzędnych, które jednak muszą mieć swoje znaczenie dla życia, skoro nie mogą się zmienić bez zmiany w innych częściach ciała. Takiej niewytłomaczonej stałości cech, którą odróżnia jako stateczność stosunków (coordination des caractères), Cuvier używa do wyróżnienia skupień w braku cech wyrozumowanej stałości, uważając przytem cechę za tem bardziej ważną, im więcej okazuje stałość; w ogóle cecha posłużyć może do oznaczenia tem obszerniejszych skupień, im więcej okazuje stałości. Kierując się temi zasadami Cuvier przedewszystkiem (r. 1795) poprawił niedokładności układu Linneuszowskiego, następnie wyróżnił najogólniejsze skupienia zwierząt, tak zwane odgałęzienia czyli typy (embranchements), które wyróżniają się ogólnemi zarysami budowy, mianowicie zaś budową głównych organów, oraz ich wzajemnym stosunkiem i sposobem rozłożenia. Ogólne zasady stosowane do innych skupień wydały układ naturalny, t. j. układ wykazujący w znacznem przybliżeniu wzajemne podobieństwa i stosunek form zoologicznych względem siebie, przytem anatomija porównawcza i układnictwo połączyły się w jedną całość. Cuvier odróżnia cztery odgałęzienia czyli typy, które w następujący sposób określa: 1) *Zwierzęta Kręgo-*

we (Animalia vertebrata). Ośrodki nerwowe, mózg i główny pień nerwowy (t. j. rdzeń pacierzowy) są zamknięte w kostnej powłoce, składającej się z czaszki i kręgów a po bokach do tej kolumny środkowej przyczepiają się żebra i kości kończyn, które razem tworzą zrąb ciała. Mięśnie leżą na kościach któremi poruszają i po większej części do nich się przyczepiają; trzewia mieszczą się w głowie i tułowiu. Krew czerwona, serce mięsiste, gęba uzbrojona dwiema szczękami poziomemi; organy zmysłów w jamach głowy (wyjąwszy dotyk). Nigdy więcej nad dwie pary kończyn. Płcie zawsze rozdzielone. Położenie mass nerwowych i głównych nerwów u wszystkich mniej więcej takie same. 2) *Mięczaki* (Animalia mollusca). Mięśnie przyczepione do skóry, która tworzy miękką powłokę ciała we wszystkich kierunkach kurczliwą; w powłoce tej u wielu gatunków powstają tarcze wapienne zwane skorupami, które ze względu na położenie i powstawanie są podobne do sieci śluzowej (rete Malpighii). Układ nerwowy pomieszczony w jednej jamie z trzewiami, składa się z kilku oddzielnych mass połączonych pomiędzy sobą nitkami nerwowemi, z tych mass najgłówniejsze, położone nad przełykiem, noszą nazwę mózgu. Z organów czterech głównych zmysłów dają się spostrzegać tylko organy wzroku i smaku i do tego często nie ma tych pierwszych. Jedna tylko rodzina okazuje organ słuchu. Układ naczyń krwionośnych zawsze zupełny, oraz oddzielne organy oddychania. Przewód pokarmowy oraz narzędzia wydzielające prawie tak zawiłe jak u Kręgowych. 3) *Zwierzęta Stawowate* (Animalia articulata). Układ nerwowy złożony z dwóch sznurków ciągnących się wzdłuż brzucha i nabrzmiałych w pewnych odstępach jako zwoje. Pierwszy zwój położony nad przełykiem i zwany mózgiem, nie jest bynajmniej większym od innych. Pokrycie ciała podzielone poprzecznemi zdwojeniami na pewną liczbę pierścieni, bywa jużto twarde, już miękkie, mięśnie zawsze przyczepiają się do jego wewnętrznej powierzchni. Tułów ma często boczne stawowate przysadki, niekiedy jednakże wcale ich nie posiada. Krążenie krwi w naczyniach zamkniętych stopniowo przechodzi w proste przesiąkanie cieczy odżywczej i odpowiednio oddychanie przedstawia przejścia od oddychania organami ograniczonemi do oddychania dychawkami (trachées) rozgałęziającemi się w całym organizmie. Z organów zmysłów najważniejsze organa smaku i wzroku, jedna tylko rodzina okazuje organ słuchu. Szczęki jeżeli istnieją zawsze są boczne. 4) *Promieniaki* (Animalia radiata). We wszystkich poprzednich odgałęzieniach organy ruchu i zmysłów są symetrycznie rozłożone po bokach osi ciała; u Promieniaków są one rozmieszczone w około osi ciała. Promieniaki prostotą budowy zbliżają się do roślin, nie widać w nich układu nerwowego ani oddzielnych narzędzi dla zmysłów. Zaledwie okazują ślady krążenia krwi i organy oddychania prawie zawsze mieszczą się na zewnętrznej powierzchni ciała. Po największej części cały przewód pokarmowy składa się z pojedynczego worka bez ujścia, a najniższe rodziny nawet tego nie posiadają i przedstawiają pewnego rodzaju galaretę jednolitą, kurczliwą i czułą. Cuvier swoją surową metodą, z utworzeniem nowych nauk zoologicznych t. j. Paleontologii i Anatomii porównawczej, którą to ostatnią przeczuwał Vicq-d'Azyr (**1748—1794**), zwrócił swych następców do szczególnie pilnego badania, które jeszcze bardziej pociągało ku sobie w skutek rozszerzenia się pola działalności przez wydoskonalenie mikroskopów i utworzenie nowej szkoły embryologicznej przez Bär'a, skutkiem czego embryologija stała się nierozłączną częścią ana-

tomii i zoologii wogóle. Nowy ten kierunek ścisłej empiryi połączonej z ostróżnem teoretyzowaniem piękne wydał owoce w pracach godnych następców Cuvier'a, jako to: Milne Edwards we Francyi, Johannes Müller, Teodor Siebold i Schleiden w Niemczech, Owen w Anglii i wielu innych, wszakże pomiędzy ogółem zoologów nauka Cuvier'a wyrodziła się, podobnie jak to miało miejsce pomiędzy uczniami Linneusza w czystą empiryję, mało albo wcale nie troszczącą się o dalsze dążności nauki i poprzestającą na zbieraniu faktów anatomicznych: tym sposobem zamiast anatomów porównawczych powstało pokolenie zootomów. Bądź co bądź przy usilności licznych pracowników, znajomość zwierząt szybko postępowała, pojęcia o pokrewieństwach form uległy licznym zmianom, ztąd też i układ Cuvier'a znacznie się zmienił w szczegółach, chociaż główna myśl i zasady Cuvier'a przechowały się do ostatnich czasów. Najwięcej zmian, wprowadzono do czwartego, w rzeczy samej najmniej udatnego odgałęzienia; wynikiem tych wszystkich zmian jest odmienne nieco odgraniczenie odgałęzień, które, z małemi różnicami, w następujący sposób rozróżnia współczesna nauka. I) *Zwierzęta Kręgowe* (Animalia vertebrata). Organy życia zwierzęcego (t. j. układ kostny, mięsny i mózgo-rdzeniowy) symetrycznie ułożone po obydwóch stronach płaszczyzny pionowej, poprowadzonej wzdłuż przez środek ciała, płaszczyzna ta rozdziela całe ciało na dwie podobne sobie połówki boczne (antimery), w ciele dają się odróżnić podobne do siebie odcinki następujące jeden po za drugim w kierunku długości, są to tak zwane zonity albo metamery. Ośrodki nerwowe, t. j. układ mózgu rdzeniowy, są położone nad wszystkiemi trzewiami i mieszczą się w pochwie błoniastej, chrząstkowatej lub kostnej zwanej kręgosłupem i czaszką (albo odpowiadającej tym częściom). Mięśnie po największej części przyczepiają się do części skieletu, na których są rozłożone, pokrywając ich zewnętrzną powierzchnię. Kończyn nie więcej nad dwie pary. Dwie szczęki poziome. Gęba i odbyt na przeciwnych końcach ciała. Gromady 1) *Ssące* (Mammalia), 2) *Ptaki* (Aves), 3) *Gady* (Reptilia), 4) *Ziemnowodne* (Amphibia), 5) *Ryby* (Pisces). II) *Mięczaki* (Animalia Mollusca). Organy życia roślinnego dwustronnie symetryczne jak u Kręgowych, chociaż symetryja mniej jest wyraźną, metamery żadne (całe ciało z jednego metameru). Ośrodki nerwowe składają się z kilku mass rozrzuconych w ogólnej jamie ciała, połączonych nitkami nerwowemi: jedna z tych mass mieści się nad przełykiem (mózg). Mięśnie przyczepiają się do wewnętrznej powierzchni skóry. Gęba i odbyt zwykle zbliżone. Ciało często pokryte skorupą, t. j. wydzieliną skóry stwardniałą przez osady węglanu wapna. Gromady: 1) *Głowonogie* (Cephalopoda), 2) *Brzuchonogie* (Gastropoda), 3) *Listkoskrzelne* (Lamellibranchiata), 4) *Ramienionogie* (Brachiopoda s. Palliobranchiata), 5) *Osłonnice* (Tunicata), 6) *Mszywioły* (Bryozoa). III) *Zwierzęta Stawowate* (Animalia articulata). Zwierzęta dwustronnie symetryczne, w wyższym stopniu od wszystkich poprzednich; ciało podzielone na mniej więcej wyraźne odcinki podobnej budowy i położone jeden poza drugim, t. j. na pierścienie czyli zonity albo metamery. Układ nerwowy (o ile znany) w ogolnej jamie ciała położony składa się z pary zwojów nad przełykiem położonych (mózgu) i dwóch pasm nerwowych ciągnących się wzdłuż boków ciała albo mniej więcej zbliżonych do siebie na linii środkowej brzucha (zatem pod przełykiem). Mięśnie na wewnątrz skóry zewnętrznej, którą poruszają. Gęba i odbyt, o ile ten ostatni istnieje, na przeciwnych końcach ciała. W odgałęzieniu tem rozróżnić musimy dwa główne działy

a) *Zwierzęta Stawonogie* (Animalia arthropoda). Pierścienie zawsze wyraźne, niejednostajnej budowy (ztąd wyróżnienie okolic ciała: głowy, tułowia i odwłoka); pokrycie ciała stwardniałe (skielet zewnętrzny), pooznaczano zdwojeniami miękkiej skóry na granicach pierścieni. Przysadki ciała (różki, szczęki, nogi) stawowate. Gromady: 1) *Owady* (Insecta s. Hexapoda), 2) *Krocionogi* (Myriapoda), 3) *Pająki* (Arachnoidea), 4) *Skorupiaki* (Crustacea), *b*) *Robaki* (Vermes). Pierścienie w niektórych mniej więcej widoczne i w takim razie jednostajnej budowy (wyróżnienie okolic ciała żadne), innych ciało bez pierścieniowatego składu (czasami z jednego metameru), przysadki ciała niestawowate; organy miejscozmienności różnokształtne, czasami żadne. Niektóre bez odbytu. Gromady: 1) *Kolomyjki* (Rotatoria), 2) *Pierściennice* (Annelides v. Annulata), 3) *Glisty* (Nematyelmia). 4) *Robaki płaskie* (Plalyelmia s. Platyelmintes). IV) *Promieniaki* (Animalia radiata). Organy promienisto rozłożone na około osi ciała (antimery liczne); ośrodki nerwowe położone w promieniach ciała. W odgałęzieniu rozróżniamy dwa główne działy: *a*) *Szkarłupnie* (Echinodermata). Liczba promieni zwykle pięć. Skóra zewnętrzna (perisomum) pokrywająca gwiaździste, kuliste, walcowate, lub niekiedy tarczowate ciało, stwardniała w skutek osadów wapiennych rozmaicie obfitych. Przewód pokarmowy zupełnie odosobniony od jamy ciała, z jednym otworem gęby lub dwoma otworami gęby i odbytu. Ośrodki nerwowe położone w promieniach. Gromady: 1) *Holoturyje* (Holoturioidea), 2) *Jeżowce* (Echinoidea), 3) *Gwiazdy morskie* (Asteroidea), 4) *Lilije morskie* (Crinoidea). *b*) *Jamochłonne* (Coelenterata). Panująca liczba promieni cztery i jej wielokrotne. U jednych jama ciała służy do trawienia pokarmów, inne posiadają workowaty żołądek zawieszony w jamie ciała, lecz ten zawsze na dnie jest przedziurawiony otworem prowadzącym wprost do jamy ciała. Jama ciała w każdym razie służy za zbiornik dla cieczy odżywczych, które rozchodzą się po ciele kanałami promienisto z jamy ciała rozchodzącemi się ku obwodowi ciała. Zawsze sam jeden tylko otwór gęby otoczony czułkami. Gromady: 1) *Polipy* (Polipi. Anthozoa), 2) *Hydromeduzy* (Hydrasmedusae), 3) *Grzebienice* (Ctenophorae). V) *Zwierzęta pierwotne, nieregularne* (Protozoa, Amorphozoa, Irregularia). Zwierzęta pospolicie drobne, mikroskopowe, na wskroś złożone z substancyi białkowej, przejrzystej, kurczliwej i czułej na zewnętrzne wpływy, zwanej Sarkodą (Dujardin) lub protoplasmą (Max Schultze) albo cytoplasmą (Kölliker); pokarmy zostają w sarkodę wciśnięte i w zetknięciu z nią ulegają powolnemu strawieniu. Tkanki ciała słabo lub wcale nierozwinięte. Organy ciała mało liczne lub żadne. Gromady: 1) *Gąbki* (Porifera v. Spongiae), 2) *Wymoczki* (Infusoria), 3) *Przewierzgniki* (Rhizopoda). Najwybitniejsze cechy odgałęzień i ich głównych działów dadzą się streścić w następującej tablicy:

- Przewód pokarmowy (z małym wyjątkiem), strawienie pokarmów we właściwej stałej jamie (ciała lub przewodu pokarmowego).
  - Symetryja boczna (dwa antimery).
    - Ośrodki nerwowe umieszczone we właściwej jamie (czaszce i kręgosłupie) ponad trzewiawiami. Skielet wewnętrzny. — 1 Vertebrata.
    - Ośrodki nerwowe zwojowate, umieszczone w ogólnej jamie ciała. Skielet wewnętrzny żaden.
      - Ośrodki nerwowe złożone ze zwojów nad przełykiem położonych i dwóch pasm bocznych, często zwojowatych i do siebie pod przewodem pokarmowym zbliżonych. Pierścienie z małym wyjątkiem rozwinięte. — 2 Articulata.
        - Przysadki ciała stawowate. Pierścienie nie jednostajnej budowy. — 1 Arthropoda
        - Bez stawowatych przysadek. Pierścienie jednostajnej budowy. — 2 Vermes.
      - Ośrodki nerwowe z kilku (zwykle trzech) mass a rozrzucone w jamie ciała. Pierścienie ciała żadne (całe ciało przedstawia jeden pierścień). — 3 Mollusca.
  - Organy promienisto rozłożone na około osi ciała (antimery liczne). — 4 Radiata.
    - Przewód pokarmowy odosobniony od jamy ciała. — 1 Echinodermata.
    - Przewód pokarmowy żaden lub otwierający się do jamy ciała. — 2 Coelenterata.
- Przewód pokarmowy żaden; co najwięcej jego początek (gęba i przełyk) i zakończenie (odbyt), strawienie pokarmów wciśniętych w sarkodę ciała, odbywa się przez zetknięcie z tą substancyją. Tkanki (to jest komórki) u niektórych tylko widoczne. Antimery i metamery żadne. — 5 Protozoa

Nauka zoologii, w kierunku nadanym jej przez Cuvier'a, zwolna postępowała; nowe badania w anatomii, paleontologii, zwłaszcza też w mikrografii i embryologii, pociągały za sobą odpowiednie sprostowania i dopełnienia w nauce nowożytnego Arystotelesa, najgłówniejsze podstawy pozostawały niewzruszalnemi aż do r. 1859, w którym Karol Darwin ogłosił swoją naukę o powstawaniu gatunków. Nauka ta obalając dotychczasowe pojęcia o niezmienności form zoologicznych, wlała nowe życie w nauki oraz dała możność wytłomaczenia najzawilszych jej zagadnień. Aż do czasów Darwina panowało powszechne przekonanie, w zupełności podzielane przez Cuvier'a, że gatunki organiczne tak zoologiczne jako też i botaniczne, są niezmienne, nie mogą dać początku innym formom gatunkowym, w razie zaś znacznych zmian w zewnętrznych warunkach życia, gatunki, nie znajdując możności utrzymywać się przy życiu, giną, na ich miejsce powstają inne nie mające z niemi najmniejszego związku genetycznego; tym sposobem tłomaczono (za przykładem Cuvier'a) występowanie w formacyjach geologicznych coraz odmiennych form organicznych. Takie zapatrywanie się na gatunki jako zamknięte w sobie całości, znalazło przeciwników w szkole filozofów naturalistów; tak Lamarck, mniej wyraźnie Goethe, wystąpili z mniemaniem, że gatunki mogą się wyradzać jedne z drugich. Lamarck (r. 1809) podał zupełną teoryję takich przeobrażeń, wszakże teoryja ta w obec powagi Cuvier'a zaledwie zwróciła na siebie uwagę świata uczonego i została zagrzebana w zupełnem zapomnieniu, dopóki Darvin teoryj tych nie przypomniał, usadniając je przytem zdumiewająco obfitemi i genijalnie zestawionemi spostrzeżeniami, w znacznej części przez siebie samego zebranemi. Sama idea zmienności gatunków nie jest płodem Darvina, lecz mężowi temu należy się wykazanie, w jaki mianowicie sposób odbywają się przeobrażenia gatunków, dla czego mianowicie gatunki przeobrażać się muszą i w jakim kierunku, t. j. należy się wykazanie przyczyn działających (causae efficientes), których koniecznym wynikiem są zjawiska dotąd nie mające swego wytłomaczenia. Teoryja Darvina nie pozostając w sprzeczności z żadnym znanym faktem, tłomaczy wszystkie zjawiska świata organicznego, koniecznie więc przyjąć ją musimy do nauki, chociaż zresztą w szczegółach wymaga jeszcze obrobienia; być także, może iż się znajdą pewne szczegóły wymagające sprostowania, ależ pomysły tak rozległe nigdy nie bywają rzeczą jednej chwili, nie wystarcza na ich wykończenie ani życie jednego człowieka ani nawet jedno pokolenie ludzkości. Teoryja Darvina jest równie prosta jak wielka, opiera się ona na kilku powszechnie uznanych prawach natury; teoryję tę pokrótce tu przedstawimy, dla braku miejsca z przykrością odmawiając sobie obszerniejszego rozwinięcia. Istoty organiczne rozradzając się, przekazują potomstwu swoje najistotniejsze właściwości, t. j. skutkiem płodzenia powstają nowe istoty bardzo podobne do organizmów rodzicielskich (samo w razie metamorfoz lub przemiany pokoleń (metagenesis) podobieństwo nieodrazu jest widocznem). Na takiem przekazywaniu potomstwu swych właściwości polega powszechne prawo dziedziczności, które przecież nie jest bezwarunkowem, mianowicie zaś jak to powiedzieliśmy, potomstwo jest tylko do rodziców w wysokim stopniu podobne lecz nie okazuje tożsamość w budowie i innych własnościach. Ten brak tożsamości (identyczności) ztąd pochodzi, że obok prawa dziedziczności istnieje drugie prawo, *zmienności* czyli *zboczeń*, które polega na tem, że potomstwo odziedziczając po rodzicach ogół organizacyi, pod pewnemi względami zbacza od typu rodzicielskiego. Obadwa te prawa są sobie wprost przeciwne, ztąd wzajemnie się ograniczają, przy czem prawo dziedzi-

czności ma stanowczą przewagę. Pomimo bardziej ograniczonego działania prawa zboczeń, w niektórych razach prawo to wybitniej daje się spostrzegać; niekiedy bowiem potomstwo okazuje się znacznie stosunkowo odmiennem od rodziców, odmienność taka skutkiem wpływu prawa dziedziczności przechodzi na dalsze pokolenia. Korzystając z wzajemnego wpływu obydwóch tych praw, człowiek bezwiednie czyli też ze świadomością rzeczy poprawia, uszlachetnia rassy zwierząt domowych, t. j. wytwarza rassy odpowiadające jego widokom lub zachceniom; według Darvin'a bowiem wytwarzanie rass odznaczających się pewnemi własnościami, przez nas pożądanemi, może być otrzymanem li tylko przez rozmnażanie zwierząt, które okazują zboczenia w pożądanym kierunku, z wyłączeniem wszystkich innych przedstawicieli rassy pierwotnej. Tym sposobem otrzymujemy pokolenia przychowku, które odziedziczywszy zboczenia po swych rodzicach, są mniej więcej odmienne od szczepu pierwotnego; jeżeli zaś w następujących po sobie pokoleniach zawsze do hodowli używać będziemy zwierząt, które celują przymiotami przez nas pożądanemi, za każdem pokoleniem możemy nawet znacznie zwiększyć rożnicę pomiędzy ostatecznie otrzymaną rassą i szczepem pierwotnym. Wytwarzanie takie rass, Darvin nazywa wyborem sztucznym albo sztuczną hodowlą; im dłużej trwa wybór, tem więcej rassa okazuje stałości, zawsze bowiem daje się spostrzegać wpływ prawa *powrotu do szczepu pierwotnego*, skłonności rass w potomstwie swojem od czasu do czasu powracać do formy pierwotnego, niekiedy znaczenie odległego szczepu; otóż nowopowstałe rassy tem trudniej podlegają temu prawu, tem mniej okazują skłonności powracania do pierwotnej formy szczepu, im dłużej zostawały utrzymane w czystości; ustalenie się rassy potrzebuje pewnego czasu, tem bardziej długiego, im mniej dbano o rassową czystość. Jako przykłady takiej hodowli, Darwin przytacza świeże nawet powstałe rassy angielskie bydła, koni, psów i t. p. W naturze odbywa się podobnego rodzaju hodowla, ale przyczyny są odmienne, nie działa tu bowiem wola człowieka, lecz przyczyny z samej natury rzeczy wypływające, którym muszą ulegać wszelkie stworzenia z bezwarunkowem posłuszeństwem, tak jak każdemu innemu prawu natury. Przyczyną działającą w takiej *hodowli naturalnej* czyli *naturalnym wyborze* jest wzajemny stosunek istot organicznych, ich ciągła i nieustająca walka pomiędzy sobą o utrzymanie życia, prawdziwa walka na śmierć lub życie, a tem samem obca wszelkiej litości i współczuciu. Walka ta, którą Darvin maluje w nader malowniczy sposób, pochodzi z rozmaitych, bardzo zawiłych stosunków, jakie zachodzą pomiędzy organizmami; stosunki te dają się sprowadzić do ogólnego wyrażenia, że istoty organiczne w ogóle wzajemnie sobie szkodzą skutkiem zużywania wspólnych warunków, środków życia, jakich dostarcza kula ziemska. Summa warunków życia jest ograniczona, ziemia może wyżywić pewną tylko ilość organizmów, z drugiej jednak strony każdy gatunek skutkiem ciągłego rozmnażania się dąży do zwiększenia liczby swych reprezentantów, do stopniowego owładnięcia całym zapasem odpowiednich warunków życia, ponieważ zaś i inne gatunki dążą do takiego samego wszechwładztwa, ztąd pomiędzy organizmami zawiązuje się walka niema, ale zacięta, skutkiem której pewne indywidua mniej zdolne do wytrwania w niej, koniecznie muszą uledz; walka tego rodzaju z konieczności tem bardziej jest zaciętą, im bardziej są do siebie podobne warunki życia danych istot, zatem zawziętszą jest pomiędzy bliskiemi gatunkami i jeszcze bardziej pomiędzy istotami jednego gatunku. Jeżeli więc skutkiem zboczeń, jakie zda-

rzają się w naturze dzikiej, pewne istoty przynoszące z sobą na świat pewne odmienności budowy walkę ułatwiające, istoty te pędzą daleko swobodniejszy żywot, łatwiej zdobywają sobie pokarm, dłużej zachowują życie i pozostawiają liczniejsze potomstwo, które odziedziczywszy po nich owe korzystne zmiany, mają znowu lepiej zapewniony żywot; w potomstwie tem mogą się znowu zdarzać jeszcze znaczniejsze zboczenia w danym kierunku, skutkiem czego powstaje forma jeszcze bardziej odstępująca od formy pierwotnej i jeszcze lepiej niż ona zdolna zaspokajać potrzeby życia. Przy takiem powstawaniu form nowych, w miarę jak się te rozmnażają, forma pierwotna zostaje pognębiona, gdyż warunki życia zostają pochłonięte przez formę, skutkiem zboczeń lepiej zastosowaną do korzystania z nich. Pomiędzy zwierzętami korzystne zboczenia mogą ułatwiać częstsze pozostawianie potomstwa, jeżeli ułatwiają samcowi zwycięztwo nad swemi współzawodnikami podczas walk, jakie w chwili parzenia się samce zwykle staczają pomiędzy sobą o posiadanie samicy, tak mianowicie jeżeli samiec skutkiem zboczeń zostaje zaopatrzony w silniejsze zęby, rogi, szpony, ostrogi (np. u kogutów), albo też liczniejsze potomstwo pozostawi samiec, który łatwiej samicę zmęczy. Korzystne zboczenia mogą znowu ułatwiać zdobycie pokarmów, jeżeli zwierzę zawdzięcza im zdolność łatwiejszego wynalezienia pokarmu, tem pewniejsze pochwycenie uciekającej zdobyczy albo wreszcie jeżeli może zwrócić się do pokarmów niedostępnych dla formy niezmienionej. Darwin przytacza pomiędzy innemi następujący przykład udzielony mu przez prof. Wyman. Na Florydzie rolnicy hodują same tylko czarne świnie, a to z powodu, że w tej okolicy świnie chętnie karmią się korzeniami Lachnanthes, które bardzo zgubnie działają na świnie innej barwy, sprawiając spadanie racic. Zwierzę we wszystkich tych razach lepiej odżywiane, tem samem dłużej żyję i więcej może pozostawić potomstwa aniżeli forma mniej uprzywilejowana. Stosunek zwierząt może być także bardziej widoczny ze względu, że jedne drugim służą za pokarm, zwierzęta służące jako zdobycz usiłują napastnika odeprzeć lub się skryć przed jego prześladowaniem, albo też ratować życie szybką ucieczką, napastnicy znowu starają się zdobycz podejść albo też otwartą siłą pokonać, dla pierwszych utrzymanie życia zależy od zręczności w ukrywaniu się przed napastnikiem, lub szybkości w ucieczce, dla drugich warunkiem bytu jest bystrość w wykryciu chowającej się zdobyczy, szybkość w pogoni i siła niezbędna do pokonania. Korzystne zboczenia dla tych ostatnich są widoczne; zwierzęta drapieżne są tem lepiej zabezpieczone, im szybciej mogą się poruszać, im bystrzejsze są ich zmysły, im silniejszem jest uzbrojenie (pazury, zęby, dziob), im więcej okazują przebiegłosci; zwierzęta pożerane, obok tych samych przymiotów, które pozwalają im zdaleka wykryć wroga, uciec od niego lub stawiać opór, znajdują ochronę i w tem także o ile trudnem jest ich wynalezienie, czy to w skutek skrytych tajemniczych obyczajów, czyli też z powodu zabarwienia mało różnego od barwy otaczających przedmiotów (np. zając, przepiórka, zielona barwa owadów, żyjących na liściach lub ciemna owadów przebywających na korze i t. p.). Wielka zawiłość w stosunkach istot organicznych bardzo wybitnie ocenić się daje w przykładzie stosunku koniczyny czerwonej (Trifolium pratense i Trifolium incarnatum) i kotów, przytoczonym przez Darvin'a. Jajeczka (ovula) koniczyny czerwonej mogą być zapłodnione przez pyłek jedynie przy pomocy Trzmieli (Bombus), które odwiedzając kwiatek dla zebrania słodkich jego wydzielin, otaczają pyłek na powierzchnię blizny (stygmatu); tym sposobem obfitość plonów koniczyny

zależy od ilości Trzmieli Trzmiele wiele cierpią od myszy polnych, które niszczą ich gniazda i zbiory, tym więc sposobem im liczniejsze są myszy tem mniej w danej okolicy znajduje się Trzmieli, tem mniej ziarna wydaje koniczyna; że zaś koty (jak u nas bardzo skutecznie i lisy) karmiąc się myszami, znacznie je tępią, ztąd im więcej dana okolica posiada tych zwierząt drapieżnych, tem obfitsze będą zbiory nasienia koniczyny, tem samem łatwiejsza jej uprawa. Że zaś w Anglii koniczyna jest niezbędnym pokarmem wołów, ztąd hodowla tych zwierząt okazuje się zależną od obfitości kotów i wynikającej ztąd obfitości trzmieli a dalej koniczyny. O ile w rzeczy samej istnieje ta walka, przekonać się możemy i na nas samych, wojujemy bowiem pomiędzy sobą o pozyskanie sobie stanowiska na świecie, któreto stanowisko zajmując, zabieramy miejsce innym do niego pretendentom, wojujemy także z różnemi zwierzętami i roślinami, które nam sprawiają szkody w polach, ogrodach, lasach, oraz w zwierzętach jakie hodujemy lub też z których ciągniemy pożytek, bijąc je i łowiąc dla zyskania pokarmu lub odzieży; tym sposobem pozostajemy w wojnie z niezliczonemi owadami, z myszami, kretami, wilkami, jastrzębiami, orłami i t. p., pozostajemy wreszcie w walce z robakami, które się w naszem ciele rozsiadają. Po największej części wychodzimy zwycięzko, czasami jednak uledz musimy tracąc zasiewy, lasy, widząc uszczuplenie w pożytecznych dla nas zwierzętach, sami nawet ulegamy niekiedy własnym pasożytom (przedewszystkiem Trichinom). Zboczenia korzystne mają tym sposobem zapewnioną dla siebie dziedziczność i powolne ustalenie, które wszakże w naturze dzikiej powoli tylko może przychodzić do skutku, gdyż czystość powstających rass nie jest tu utrzymywaną, zwierzęta korzystnie zmienione mają wszelką łatwość łączyć się z niezmienionemi i tym sposobem często zdarzać się musi powrót do pierwotnego szczepu. Obok zboczeń korzystnych występują także zboczenia bezużyteczne lub szkodliwe, pierwsze koniecznie przechodzić muszą niepostrzeżenie, drugie zaś utrudniając możność utrzymania życia, koniecznie pociągają rychłą zagładę w walce ze szczepem pierwotnym, a tem bardziej z formami korzystnie zmienionemi. Teoryja Darwina bynajmniej nie wpływa na formę naszych układów, zmienia tylko ich znaczenie; układów bowiem nie możemy już uważać jako zbiór skupień w sobie zamkniętych i zbliżonych według podobieństwa niezmiennej budowy; formy są zmienne, przechodzą jedna w drugą, układ więc możemy uważać jedynie jako przedstawienie form danego czasu, a zadanie jego naukowe polega na wykazaniu o ile formy układem objęte są z sobą blisko spokrewnione, t. j. o ile skutkiem zboczeń oddaliły się od swego pierwotnego szczepu, a tem samem o ile oddaliły się od siebie; układ tym sposobem możemy uważać jako genealogiczną tablicę form. Niepewności określeń pojęcia o gatunku wynikają ze zmienności form organicznych; konieczność zastosowania się do warunków życia ze względu na możność staczania pomyślne walki z innemi organizmami, daje nam wytłomaczenie powszechnie podziwianego związku, że budowa każdej istoty jest najdokładniej zastosowaną do otaczających ją warunków życia, powolne przeobrażanie się form daje wytłomaczenie tak często zdarzających się organów szczątkowych, t. j. organów dla słabego rozwoju pozostających bez użytku, są to bowiem organy zanikające powolnie rozwijającej się nowej formy, albo też organy przez tę formę powolnie pozyskiwane. Do rzędu takich organów szczątkowych należą np. palce nie sięgające ziemi jak u psów, kotów, jeleni i t. p. dalej skrzydła niezdolne do lotu, jak u strusia, kazuara, nielota (Apteryx), także szczątki sutek u samców nie wydziela-

jące mleka, oczy zakryte nieprzejrzystą skórą np. u kreta ślepego (*Talpa coeca, Blasius*), Spalax typhlus i t. d, szczątki kończyn u wężów i niektórych Scynków i wiele innych organów napotykanych we wszystkich niemal skupieniach Zoologicznych. *A. Wrz.*

Zoonomija (z greckiego: *zoon*, zwierzę i *nomos*, prawo), nauka mająca za przedmiot poznanie praw, którym podlega królestwo zwierząt, w porównaniu z innemi królestwami natury.

Zootechnija (z greckiego: *zoon*, zwierzę i *techne*, sztuka), nazwisko nadane przez Ampère'a w jego klassyfikacyi encyklopedycznej wiadomości ludzkich, części historyi naturalnej zwierząt, mającej za przedmiot sztukę łowienia ich, hodowania, wyniszczania, słowem ciągnienia z nich wszelkich użytków pod względem domowym i społecznym.

Zootomija (z greckiego: *zonn*, zwierząt i *toma*, cięcie), ma za przedmiot mechaniczne rozczłonkowanie i opisanie części składowych ciała zwierzęcego. W najobszerniejszem znaczeniu przeto wyraz zootomija znaczyłby to samo prawie, co anatomija porównawcza (*anatomia comparata*); często jednak bywa on używany w znaczeniu tylko anatomii zwierząt domowych, to jest anatomii weterynaryjnej (*ktenotomija*). Stosownie do organizmu będącego przedmiotem rozpoznania pod względem budowy, dzielą szczegółowiej zootomiją, na anatomiją człowieka (*anthropotomia*), na anatomią konia (*hippotomia*); bydła rogatego (*butomia*); owcy (*probatotomia*); trzody chlewnej (*syotomia*) i t. d., gdy tymczasem nauka poznania budowy anatomicznej u roślin: nosi nazwę *phytotomia*. *P. S.*

Zorn (Piotr), teolog i starożytnik, urodził się w Hamburgu 1682 r., uczył się w Lipsku, podróżował po Niderlandach, wykładał później w Giessen język grecki i starożytności, przeniósł się później do Kiel, zkąd r. 1715 powołany na rektora do Plön. W skutku kłótni z ministrami książęcymi, opuścił ten urząd 1720 r. i żył w Hamburgu, w r. 1725 został professorem historyi i wymowy w gimnazyjum w Szczecinie. W r. 1739 mianowany rektorem i professorem gimnazyjum w Toruniu. Umarł tamże r. 1740. Obszerną znajomość języka greckiego poświęcił szczególniej wykładowi Biblii i pisał pod rozmaitemi nazwiskami (Nicetas, Krytobulus, Lothar, Maria a Cruce, Theophilus, Amelius) mnóstwo rozpraw treści teologicznej; wiele z nich zebrano w jedno dzieło, we dwóch tomach, *Opuscula sacra.*

Zondorf, wieś w obwodzie regencyjnym frankfurtskim, pruskiej prowincyi brandeburgskiej, pamiętna jest morderczą bitwą z czasu wojny Siedmioletniej, d. 25 Sierpnia 1758 r., między armiją rossyjską i pruską stoczoną.

Zoroaster, prorok i prawodawca starożytnych Persów, jest jedną z najbardziej zagadkowych osobistości. Bytność jego na ziemi nie może być zaprzeczoną, lecz zkąd pochodził, czas w którym żył na świecie, oraz różne okoliczności jego życia, są nierozwiązanemi dotąd zagadnieniami. Do najdrobniejszych śladów, jakie ten zadziwiający człowiek pozostawił po sobie na ziemi, wyobraźnia wschodnia namięszała tyle bajek, że najzdrowsza i najświatlejsza krytyka nie może domacać się prawdy. Księgi święte, noszące jego imię, nazywają go *Zarathustra*, to jest *Gwiazdą Złotą*, a dzisiejsi Persowie *Zeraucz.* Magowie utrzymują, że żył na 1,300 lat przed potopem, a niezadowoleni i z tej starożytności, robią go starszym od Mojżesza i mięszają z Abrahamem. Inni podają, że Zoroaster był przy budowie wieży Babel. Autorowie greccy błąkają się także po manowcach. Eudoxyjusz, wspomniony przez Plinijusza, mówi, że Zoroaster żył na sześć tysięcy przed

Platonem, a Plutarch, że na pięć tysięcy lat przed wojną trojańską, gdy tymczasem Suidas ogranicza się tylko do lat pięciuset. Plinijusz, po przytoczeniu Eudoxyjusza, oznaczył czas życia Zoroastra na niewiele przed Xerxesem. Justyn utrzymuje, że Zoroaster był współczesnym Ninusa, to jest, że żył na trzynaście wieków przed Sardanapalem. Apulijusz robi go współczesnym Kambyzesa i nauczycielem Pytagoresa. Porfirus i Klemens Aleksandryjski naznaczają mu za epokę czasy Cyrusa. Nakoniec Ctesias mieści go pod panowaniem Daryjusza, syna Hystaspa. Zarówno rozmaicie podawaną jest i jego narodowość. Uważają go za Chaldejczyka, Assyryjczyka, Żyda, Baktryjana i pod tą narodowością za króla, za Persa, Meda, Perso-Meda, Pamfilijana, Prokonezyjana, a każde z tych podań oparte jest na znakomitej powadze, jak Suidasa, Plinijusza, Platona, Justyna i Klemensa Aleksandryjskiego. Indyjscy czciciele ognia (gebrowrie), których podania zebrali Chardin i Tavernier, utrzymują, że Zoroaster był Chińczykiem, lecz twierdzenie podobne najmniejszej nie wytrzyma krytyki, samo także życie proroka stało się powodem wielu sporów. Plinijusz kazał mu śmiać się podczas urodzenia i żyć na puszczy serem przez lat dwadzieścia. Dyjon Chryzostom ukazuje go pośród ognia. Chrześcijanie wschodni, jak to utrzymuje Abul-Faradi, posługują się Zoroastrem przy przedstawianiu Narodzenia Chrystusa. Każą mu bowiem przepowiadać przyjście Messyjasza i ukazanie się gwiazdy, która prowadziła magów do betlejemskiej stajni. Ben-Szonah, przyjmując opowiadanie dotyczące Ezdrasza, wypędza Zoroastra z Jerozolimy i pokrywa go trądem, a to za karę, że okazał się bezbożnym względem religii Żydów. Khondemir utrzymuje, że Zoroaster dowiedziawszy się z astrologii, iż ma narodzić się na świecie wielki prorok, postanowił odegrać jego rolę, uznając za jedynego swego pana, djabła, który mu podyktował *Zendawestę* (ob.). Rodzaj śmierci Zoroastra zarówno zagadkowy. Suidas zabija go piorunem. Justyn kładzie go na polu bitwy, w walce przeciw Nniusowi, z którym poprzednio wiódł spory o magiję. Plinijusz zabija go także na wojnie, lecz po trzech dniach wskrzesza i każe opowiadać o dziwach, które na drugim widział świecie. Swidas nadto przypisuje jego duszy zdolność wskrzeszania ciała tyle razy, ile uzna to za potrzebne. Najprawdopodobniejszem przecież się zdaje, że Zoroaster urodził się w Persyi, uczył proroka Daniela i że po długiem na ustroniu życiu, wystąpił z proroctwem i naukami za panowania Daryjusza, syna Hystaspesa. Wspomniane ustronie miało być pieczarą w Medyi, w której, na wzór starożytnych filozofów, poświęcił się nauce i rozmyślaniu, a to tem bardziej, że zamierzywszy wystąpić z reformą religii, musiał poprzednio zwrócić na się uwagę niezwykłem życiem. Zoroaster miał odkryć pewne rośliny, których sok zobojętniał skórę człowieka na wpływ ognia i dla tego mógł trzymać w ręce rozżarzone węgle, polewać ciało roztopionem metalem, bez żadnych poparzenia znaków. Kuglarskie te cuda sprowadziły mu poszanowanie Persów. Surowość nadto obyczajów tem większego dodawała uroku. Przedsięwziął reformę narodu, zacząwszy od króla. Daryjusz panował już lat trzydzieści jeden, gdy stanął przed nim Zoroaster z *Zendawestą*, którą napisał w ustronnej pieczarze, a w której zamknął swe zasady i prawa. «Jestem prorokiem, posłanym do ciebie od samego Boga, wyrzekł, a tę książkę przynoszę ci z raju.» Daryjusz zażądał, aby prorok cudami stwierdził swe słowa. Wówczas Zoroaster rozpalił wielki do koła siebie, na wysokiej górze, ogień, i wyszedł zeń wraz ze swą księgą bez szwanku. Zasadził młody cyprys przed bramą pałacu i rozkazał mu rość tak prędko, że w kilku dniach drzewo dosię-

gło dziesięciu sążni wysokości. Przekonany o tem Daryjusz, żadnych więcej nie żądał cudów i przyjął religiję proroka. Posadził Zoroastra na złotym tronie, uznał prawa zawarte w *Zendaweście*, kazał je przyjąć całemu narodowi i ze swej strony zażądał czterech od proroka darów: 1) wzniesienia się aż do nieba, dla poznania jego rozkoszy; 2) aby miał dar czytania w przyszłości do nieskończonych aż wieków; 3) aby był nietykalnym na polu bitwy; 4) aby stał się nieśmiertelnym. «Więc chcesz być tak potężnym, jak Bóg sam, odparł Zoroaster. To niepodobieństwo. Wyznacz przecież cztery osoby, a każdej z nich udzielę po jednym z żądanych darów.» Król zastrzegł dla siebie dar pierwszy: Zoroaster go spoił i uśpił na dni trzy, w czasie których Dyjaryjusz zachwycał się rajem. Jako dar drugi, mag Ziamasb otrzymał różę i natychmiast zaczął opowiadać tajemnice przyszłości. Jeden z synów królewskich otrzymał w darze pestkę z granatu i stał się nietykalnym na polu bitwy, a drugi kubek i został nieśmiertelnym. Takim sposobem ustaliła się religija Zoroastra. Smalone te duby, te śmieszne wymysły magów lub dzisiejszych gwebrów, w niczem nie zmniejszają zasług proroka. Uczył on bowiem o istocie najwyższej, odwiecznej, niezależnej; o powszechnem przy końcu świata zmartwychwstaniu; o rozdzieleniu dobrych od złych, o raju dla jednych i o piekle dla drugich. Dwa genijusze, dobry i zły, znane pod imionami Ormuzda i Arymana, od wieków były ustalone w pojęciach Persów, a ztąd sekta sabejczyków perskich w nieustannym żyła strachu genijusza złego, od którego miała pochodzić. Zoroaster napadł na podobny przesąd, a utrzymując dwa te pierwiastki, objaśniał, że wieczna pomiędzy złem a dobrem walka pochodzi z wyroków boskich. Zalecał Persóm kochać się wzajemnie, rozdawać jałmużny, strzedz się najmniejszego grzechu i nie rozpaczać nigdy o miłosierdziu bożem. Sabejczycy zabobonnie boską cześć oddawali słońcu, jak niemniej wszystkim innym gwiazdom. Zoroaster czcicieli ognia umiał przekonać, że słońce nie jest Bogiem, lecz dziełem rąk boskich. Magowie palili ognie pod gołem niebem, na wysokich górach. Zoroaster kazał powznosić świątynie, aby symbol bóstwa nie mógł być zagaszony przez zmianę pogody. Rozdzielił magów na trzy klassy i postawił nad nimi arcymaga, którego godność dożywotnie dla siebie zapewnił. Kastę kapłańską zrobił dziedziczną i zabronił jej wielożeństwa, chyba pod warunkiem, gdyby pierwsza żona była niepłodną. Wedle tychże samych podań, *Zendawesta*, zawierająca prawa i życie Zoroastra, miała być skreśloną starożytnem pismem, które przez Persów nazwane zostało *zend*, na dwunastu setkach skór, tworzących dwanaście grubych tomów, i dzieliła się na dwadzieścia jeden rozdziałów, zwanych *nosk'* ami, a każdy z tych rozdziałów inny ma tytuł. Szesnasty pod napisem: *Zerduczнama*, zawierał życie Zoroastra. Dwudziesty był nazwany *Księgą lekarzy*: jestto bezwątpienia rozdział, o którym wspomina Euzebijusz, jako o oddzielnych pracach medycznych Zoroastra. Suidas przypisuje mu cztery księgi o przyrodzie, jednę o drogich kamieniach, a pięć o gwiazdach. Plinijusz przytacza traktat o rolnictwie i księgę o wieszczych widzeniach. Według tegoż autora, Zoroaster osiedlił się w mieście Balk i wykładał nauki, które sam poczerpnął od filozofów i proroków. Nie ograniczył się tem co dla własnego zdziałał kraju, lecz palony żądzą nawracania innych ludów, popchnął Dyjaryjusza do wojny ze Scytami. W pierwszem pokonani spotkaniu, Scytowie nowe wystawili wojska, nacisnęli Persów w Khorasanie, zrabowali miasto Balk, zaskoczyli Zoroastra w świątyni i zamordowali łącznie ze wszystkimi, znajdującemi się w niej, magami. Ludy wschodnie utrzymują, że wymordowano ma-

gów 80 tysięcy i że krew ich wystarczała do ugaszenia pożaru świątyni, lecz późniejsi liczbę tę tylko na 80 podają. Według tychże podań, Zoroaster umarł dla tego tylko, że sam śmierci pożądał. Wprawdzie początkowo prosił Boga o nieśmiertelność, aby na wieki wieków mógł nauczać ludzi, ale gdy Bóg pozwolił mu przeczytać w przyszłości, że występki ludzkie ciągle się wzmagać będą, wolał raczej śmierć ponieść, aniżeli być świadkiem takiego upadku. Ograniczył się więc, jak uczy Suidas i Klemens Aleksandryjski, na zaleceniu magom, aby zebrali jego kości, które służyć miały za palladyjum dla monarchii perskiej, jak kości Tezeusza dla miasta Aten. Gdy jednak później zaniechano strzeżenia tych kości, więc i państwo upaść musiało pod razami Aleksandra. Religija Zoroastra dotąd nie zaginęła: utrzymuje się ona jeszcze w niektórych pokoleniach Persów, rozproszonych w Indyjach i innych okolicach Azyi, zarówno jak i księgi święte założyciela. Europa zebrała z nichkilka ułamków. *Zendawesta* (ob.) została skróconą przez jednego maga, po śmierci jej autora, a skrócenie to, napisane w pospolitym perskim języku i nazwane *Sad-Der*, przetłomaczone zostało przez doktora Hyde, na język łaciński. Ostatnie dzieło Zoroastra, pod tytułem: *Traktat o wyroczniach*, doszło także do nas w ułamkach. Sławny Pico de la Mirandola utrzymywał, że posiadał ten rękopis z chaldejskiemi komentarzami i z księgą teologii chaldejskiej. Ficin jednak czytał tylko ułamki, które, przepisane przez niego, ogłoszone zostały drukiem 1563 r. przez Ludwika du Tillet, z kommentarzami Pleton'a a w roku 1607 Psellus'a. Później Patricius dodał tu wszystko, co znalazł w Proklusie, Symplicyjuszu, Arnobijuszu i innych: zbiór ten, z tłomaczeniem angielskiem przez Stanley'a, ukazał się 1661 r. W końcu dodać wypada, że z jakiejkolwiekbądź strony zapatrywać się będziemy na Zoroastra, to w żadnym razie odmówić mu nie można, że to był człowiek wielki, poświęcony dla dobra ludzkości.

Zorobabel, *Serubabel*, z domu Dawida, książę Judy, któremu Cyrus zwrócił naczynia świątyni; odprowadził on pierwszą osadę żydowską z niewoli babilońskiej do Jeruzalem. Po przybyciu jego do Palestyny, pod przewodnictwem Zorobabela, tudzież arcykapłana Jozuego, syna Jozedeka, wiara została przywrócona w Jeruzalem i zaczęto odbudowywać kościół. Odmówiono Samarytanom udziału w tem i skutkiem intryg uknowanych na dworze perskim, wstrzymano budowę do drugiego roku panowania, Daryjusza. Wznowiono ją na prośby proroków Aggeusza i Zacharyjasza pod kierunkiem Zorobabela i Jozuego. Nie zachodzi żadna wątpliwość co do tożsamości Zorobabela Daryjuszowego z Zorobabelem Cyrusowym. Podług Józefa Żydowina, Zorobabel był posyłany z czterema deputowanymi do Daryjusza ze skargą na Samarytanów; ale Pismo Święte nic o tem nie wspomina; nic też nie mówi o późniejszych losach Zorobabela. Księgi Ezdraszowe, Aggeusz, św. Mateusz mówią, że Zorobabel był synem Sabatyjela. Tylko księga Paralipomenów nazywa go synem Phadasasa. Niektórzy ztąd przypuszczają, że był synem Phadasasa, a wnukiem Sabatyjela; inni zaś, że był synem naturalnym jednego, a synem legalnym drugiego, drogą małżeństwa lewitycznego; inni zaś mówią, że Zorobabel Paralipomenów jest całkiem inną osobą. W tym ostatnim przypadku nic nie byłoby dziwnego, że między synami Zorobabela, wymienionymi w Paralipomenach, nie znajdują się ani Abiud, wspomninany przez ś. Mateusza, ani Resa, którego mieni synem Zorobabela. Lecz jeżeli Zorobabel ewangeliczny był tym samym co w Paralipomenach, trzebaby przypuścić, że Abiud

i Resa zostali opuszczeni w Paralipomenach lub przytoczeni są pod innemi imionami i że może jeden z pomiędzy nich był wnukiem Zorobabela. *L. R.*

Zorrilla y Moral (Don José), najulubieńszy z tegoczesnych poetów hiszpańskich, ur. r. 1817 w Valladolid, osiadł wraz z rodzicami r. 1827 w Madrycie, gdzie słuchał nauk w *Semanario de los nobles.* Wcześnie już zdolności jego i upodobanie zwróciły się ku teatrowi. Przebywszy czas jakiś za granicą, wrócił do Hiszpanii, lecz pogodzić się nie zdołał z ojcem, który go nakłaniał do nienawistnego dlań prawnictwa. Wysłany w tym celu do Toledo, zamiast uczęszczać do kollegijum i jurystyczne pisać rozprawy, zwiedzał starożytności tego miasta i kreślił ustępy poetyczne. I dla tego źle za powrotem przyjęty w domu ojca, który się tymczasem był przeniósł do Lerma, pocieszał się czytaniem dzieł Chateaubriand'a i studyjami nad Bibliją. W następnym roku wysłał go ojciec do Valladolid dla ukończenia przeznaczonych mu nauk prawnych; ale i tu oddawał się młody Józef więcej pracom i studyjom literackim niż prawnictwu i wystąpił po raz pierwszy jako poeta w czasopiśmie *El Artista.* Dla uchronienia się od przykrego dlań w domu ojcowskim przymusu, umknął z kilku realami w kieszeni do Madrytu. W czasie pogrzebu nieszczęśliwego poety Larra w d. 15 Lutego 1837 r., zwróciwszy na siebie uwagę elegiją na jego powiedzianą grobie, wzbudził przekonanie, że we własnej osobie wynagrodzi wkrótce krajowi utratę zgasłego piewcy. W kilka też miesięcy potem wydał pierwszy tom swoich poezyj i odtąd ustaliła się jego sława. Pierwsze jego prace są atoli jeszcze mniej więcej szczęśliwemi naśladowaniami nowo-romantycznej szkoły francuzkiej lub staro-hiszpańskiej Calderon'a; w późniejszych dopiero, a osobliwie we wiązce poezyj liryczno-epickich *Cantos del trovador* z ludowych podań i legend wysnowanych, umiał on nowożytne uczucia i pojęcia gładko i ściśle z powabnemi obrazami przeszłości skojarzyć. Obok tego nader był obfitym; gdyż oprócz wielu poezyj lirycznych i epickich, corocznie wzbogacał scenę kilku dramatami, z których komedyja *El zapatero y el rey* w staronarodowym napisana stylu, powszechnie się podobała, równie jak i przeróbka starego dramatu *Don Juan Tenario*, którą de Wilde na niemiecki przełożył język (Lipsk, 1850). W dziełach dramatycznych mniej atoli ma Zorilla zalet, goniąc zbyt wiele za wrażeniami melodramatycznemi. Natomiast między liryczno-epickiemi jego poezyjami znajdują się mistrzowskie ustępy pod względem języka i stylu, jak np. *Introduccion de los cantos del trovador*, najlepiej talent jego uwydatniająca, oraz zawarta w tym zbiorze powieść poetyczna *A buen juez mejor testigo.* Oprócz wspomnionych *Cantos del trovador; coleccion de leyendas y tradiciones historicas* (3 tomy, Madryt, 1840—41); wydał *Floras perdidas; poema* (Madryt, 1843): *Obras completes, precedidas de su biografia por Ildefonso Oveias* (2 tomy, Paryż, 1847; 2-gie wyd., 1853 r.). Długi czas mieszkał on w Paryżu i Bruxelli, gdzie wydał wielki romantyczny poemat: *Granada, poema oriental con la leyenda de Al-Hamar* (Paryż, 1853), pełen świetnych obrazów.

Zorza północna, należy niezaprzeczenie do najwspanialszych, lecz zarazem i do najwięcej zagadkowych zjawisk w przyrodzie; zdaje się ona być skutkiem magnetyzmu ziemi, gdyż pojawia się zawsze w kierunku magnetycznego południka, a nadto niemałe zwykle oscylacyje igły odchylenia sprawia. Nasze okolice rzadko bardzo są świadkami tego zajmującego zjawiska; 7-go Stycznia 1831 i w Lutym 1836 r. miano sposobność podziwiać je w Niemczech. Dalej na północ, w północnej Europie, Azyi i Ameryce ukazują się one daleko częściej i nierównie wspanialej. Podajemy tu opis zorzy

północnej przez naocznego świadka Lottin'a, który w Bossekop, na wybrzeżu zachod. Finnmarku pod 70⁰ północnej szerokości, meteorologiczne swe obserwatoryjum założył i tamże od Września 1838 do Kwietnia 1839 r., ośm prawie miesiecy przepędził. W 206 dniach zauważał on tam nie mniej jak 143 zórz północnych, a z tych osobliwie 64 wśród najdłuższej nocy, trwającej w tych okolicach od 17 Listopada do 25 Stycznia: «Wieczorem między 4-tą a 8-mą godziną barwi się górna część lekkiej mgły, panującej bezustannie na północy na wysokości 4^0 — 6^0. Jasny ten prążek światła przyjmuje zwolna coraz wyraźniej kształt kolistego łuku, blado-żółtawej barwy; brzegi tegoż spływają coraz bledziej, gubiąc się w przestrzeni, a końce łuku zdają się opierać na ziemi. Łuk ten podnosi się zwolna w górę, podczas gdy szczyt jego zawsze w pobliżu kierunku magnetycznego południka zostaje. Wkrótce pojawiają się czarne pasy, dzielące jasny łuk w ten sposób, że rodzaj promieni się tworzy, to szybko, to zwolna się przedłużających lub skrócających. Dolna część tych promieni odznacza się zawsze żywszym blaskiem i tworzy łuk mniej lub więcej regularny. Długość promieni bardzo jest różną; zbiegają się one do jednego punktu niebios, oznaczonego kierunkiem południowego końca igły nachylenia. Częstokroć przedłużają się owe promienie aż do tego punktu i tworzą tym sposobem ułamek niezmierzonego świetlistego sklepienia. Łuk ten nie ustaje podnosić się ku zenitowi; w blasku jego ukazuje się rodzaj ten falującego ruchu, blask promieni bowiem wzrasta kolejno od jednego końca łuku do drugiego; rodzaj ruchu świetlistego, częstokroć kilkakrotnie raz po raz się pojawia, częściej atoli od zachodu ku wschodowi, jak w przeciwnym kierunku. Czasem, lecz rzadziej trafia się, że ruch wsteczny następuje bezpośrednio po pierwszym, gdy zaś odblask ten cały rzęd wszystkich promieni od zachodu ku wschodowi przebiegł, zwróciwszy się w kierunku odwrotnym powraca do punktu swego wyjścia, tak, że nie da się dokładnie oznaczyć, czy promienie same w sobie w poziomym kierunku się posuwają, czyli tylko światło z promienia na promień się przenosi, bez ruszenia z miejsca samych promieni. Łuk ten jednakowoż i w poziomym kierunku objawia ruch, przypominający poniekąd falowanie wiatrem poruszanej wstęgi lub chorągwi. Częstokroć jeden z końców łuku, lub nawet obydwa opuszczają widnokrąg; wówczas wygięcia te stają się tem widoczniejsze i liczniejsze; łuk przybiera postać długiej wstęgi promiennej, która się rozwija, dzieli na kilka części i znów zwija w nadobne skręty nawzajem się zamykające i tworzące tak zwaną koronę. Nagle potem nabiera światło promieni takiej jasności, że przyćmić jest w stanie gwiazdy pierwszej wielkości; promienie wymykają się z nadzwyczajną szybkością, wygięcia tworzą się i rozwijają podobnie jak skręty węża; promienie barwić się poczynają; podstawa przybiera barwę czerwoną, środek zieloną, część pozostała zatrzymuje swą barwę blado-żółtawą. Barwy te nie zmieniają nigdy swego wzajemnego położenia i odznaczają się podziwu godną przezroczystością. Czerwona zbliża się już do barwy jasno-krwawej, zielona do blado-szmaragdowej. Wreszcie jasność ustępuje zwolna, barwy bledzieją i całe zjawisko albo nagle znika, lub zwolna ustępuje. Pojedyńcze ustępy łuku znowu się pojawiają; poczem on na nowo powstaje, wznosi się coraz wyżej w górę i zbliża się ku zenitowi. Na mocy praw perspektywy, promienie stają się coraz krótszemi, potem szczyt łuku dosięga magnetycznego zenitu, oznaczonego południowym końcem igły inklinacyjnej. Wówczas uważamy promienie od strony ich podstawy. Jeśli się one wtedy zabarwią, tworzą szeroką wstęgę czerwoną, przez którą przebija się zielone ubarwienie części

wyżej położonych. Tymczasem tworzą się nowe łuki na widnokręgu, które albo z razu niewyraźnie się okazują, albo też zaraz z początku w żywych pojawiają się promieniach. Następują one po sobie, w pewnych odstępach, prawie te same przebiegając fazy. Dotychczas wyliczono ich 9. Opierając się na ziemi, przypominają one swem ułożeniem górne kulisy naszych teatrów, które opierając się na bocznych kulisach. niebo nad sceną tworzą. Częstokroć zmniejszają się odstępy między niemi, tak że kilka łuków spływa w jeden. Ilekrotnie promienie na wyżynach niebios przekraczają zenit magnetyczny, zda się natychmiast, iż one od strony południa ku temu punktowi się zbiegają, i że w połączeniu z innemi, od północy zdążającemi, właściwą koronę tworzą. Korona ta niezaprzeczenie jest tylko skutkiem perspektywy, tak, że dostrzegacz więcej ku południowi w tej chwili posunięty, niewątpliwie łuk tylko, miasto całej korony, ujrzeć jest w stanie. Przedstawmy sobie zatem żywe to wymykanie się promieni, zmieniających się nieustannie tak co do ich długości, jak i kierunku ich ruchu; przedstawmy sobie, iż ubarwiają się one w najpyszniejsze czerwone i zielone kolory, że przybierają ruch falowy, strumienie światła gonią się nawzajem, i że nakoniec całe niebios sklepienie przyjmuje postać olbrzymiej, wspaniałej kopuły świetlistej, rozpostartej nad ziemią śniegiem pokrytą, i dla spokojnego, asfaltowo-ciemnego morza jaskrawe brzegi tworzącej, a zaledwie otrzymamy niedokładne wyobrażenia tego dziwnego widowiska, którego opisu oddać należycie mowa ludzka nie potrafi. Korona, o której wspominaliśmy, trwa zaledwie kilka minut; częstokroć nawet pojawia się bez poprzedniego ukazania się łuku. Rzadko przypada dwie ich w przeciągu jednej nocy; wiele zaś zórz północnych nie objawia ani śladu onej. Korona ta slabnie coraz więcej; całe zjawisko przypada już na południe od zenitu, tworząc coraz bledsze łuki, które najczęściej nikną, zanim dosięgną południowego widnokręgu. Zwykle spostrzega się wszystko tylko w pierwszej połowie nocy, gdyż później traci zorza swą jasność, promienie zlewają się, tworząc słabe, niepewnie ograniczone światełka, przybierające nakoniec postać rozrzuconych po niebie kłębiastych chmurek; z pierwszym brzaskiem dziennym niknie zupełnie to zjawisko. Częstokroć jednak dają się spostrzegać promienie i przy tak silnem dziennem świetle, że czytać przy niem można; wówczas atoli znikają one nagle lub raczej gubią się coraz więcej z przybywającym dniem, nabierając białawej barwy i tak się z chmurkami pierzasto-śnieżystemi mieszając, że ich od tychże rozróżnić nie można. Takiem jest zjawisko zorzy północnej, jeśli się w całej swej wspaniałości rozwinie. Jednak, czy to skutkiem stanu atmosfery, czy może niekorzystnych okoliczności, powodujących zjawienie się zorzy, w zupełnym swym rozwoju jest ona nawet w okolicach podbiegunowych rzadkością. Zwykle to korona, to łuki są niezupełne; częstokroć chmury podchwytują światło, niedopuszczając im w różne sposoby do przybrania regularnego kształtu. Najczęściej wówczas ukazuje się tylko od północy niezwykłe światło po północnem niebie niepewnie rozpływające się. Podobne zjawiska zwracały uwagę marynarzy również i na południowej półkuli ziemskiej. Można je nazwać *Zorzami południowemi*. *Dr. W. U.*

Zorzi (Jerzy Franciszek), zwykle zwanym Jerzym z Wenecyi, filozof mistyczno-kabbalistyczny z XV i XVI wieku, był Franciszkanem i mieszkał w różnych miastach włoskich. Systemat swój ułożony na zasadach neo-platońskich, neo-pitagorejskich, rabbinicznych i kabalistycznych wyłożył w dziele: *De harmonica mundi cantica tria* (Wenecyja, 1525) i przypisał papieżo-

wi Klemensowi VII. Opierał ten system na swojem własnem objawieniu i na Piśmie Świętem i opisał go także w księdze: *Problemata in scripturam Sacram* (Wenecyja, 1536, w sześciu częściach). *L. R.*

Zosim, bożyszcze w pogańskiej Rusi, miało toż znaczenie co *Bubilos* (ob.) i *Ragatis* (ob.).

Zosim (święty), prawdopodobnie Grekzyn rodem, nastąpił dnia 18 Marca 417 roku po Innocentym I, w sześć dni po wakowaniu stolicy. Według kroniki Prospera rządził Kościołem rok jeden, dziewięć miesięcy i dziewięć dni. Umarł dnia 26 Grudnia 418 roku, pod którym wspomina o nim Martylogium rzymskie. Bannius i inni kładą elekcyję Zosima na dzień 19 Sierpnia 417 r. i skracają tym sposobem jego papieztwo o kilka miesięcy, ale mylnie, jak przekonywa o tem dostatecznie list Zosima do biskupów Gallii z daty *XI Calend. April.* 417. Jest piętnaście listów Zosima. W liście pisanym do wszystkich biskupów Gallii dnia 22 Marca 417 r. zaleca, aby odtąd każdy ksiądz, który chciałby jechać do Rzymu lub gdzieindziej miał z sobą listy polecające arcybiskupa arelateńskiego (Arles) *litterae formalae*, poświadczające o stopniu jaki zajmuje. Ktokolwiek przyjedzie do Rzymu bez takiego listu, nie może tu gościć. Opierając się innej tradycyi starożytnej i na przywileju Kościoła arelateńskiego danym z powodu, że święty Trofim, przysłany z Rzymu, był pierwszym tu biskupem i że z Arles światło wiary rozszerzyło się po całej Gallii, Zosim zatwierdza dla metropolity arelateńskiego wyłączne prawo konsekracyi biskupów Vienne, tudzież pierwszej i drugiej prowincyi narbuneńskiej i stanowi, że odtąd ktoby z ujmą metropolity arelateńskiego konsekrował w pomienionych prowincyjach biskupa lub ktoby otrzymał konsekracyję, utraci godność biskupią. Kościół arelateński ma zachować swą juryzdykcyję nad wszystkiemi dyjecezyjami, któremi zarządzał poprzednio, nawet położonemi za obrębem jego prowincyj. To rozporządzenie papieża wywołało oppozycyję Symplicyjusza, biskupa Vienne i Hilarego biskupa narbonneńskiego, a zwłaszcza Prokulusa, biskupa marsylskiego. Prokulus powołany do Rzymu, nie stawił się, owszem konsekrował dla krajów, należących do juryzdykcyi arcybiskupa Arles dwóch biskupów, przy assystencyi biskupa obcego, Łazarza, biskupa Aix. Papież gorzko użalał się na to nieposłuszeństwo w encyklice do biskupów Gallii, Hiszpanii i Afryki dnia 22 Września 417 r. Dwaj biskupi konsekrowani, zostali wyklęci i wezwano wszystkich wiernych, żeby ich nie przypuszczali do społeczności chrześcijańskiej. Widać z tej encykliki, że dzień legalny do święceń nie był zachowany, że Łazarz z Aix był poporzednio skazany jako potwarca i że dwaj wybrani, z których jeden Pryscylijanista, także zostali potępieni. List do biskupów Vienne i Narbonne z dnia 29 Września szczegółowo wyjaśnia roszczenia Prokulusa. Liczne zgromadzenie zawiadomione było o tem; obwiniony nie zważał na termin wyznaczony mu do usprawiedliwienia się i pociągnął za sobą Symplicyjusza biskupa Vienne. Papież zatwierdził na nowo starożytne i tradycyjne prawa metropolity Arles. Zosim pisał w tymże czasie do Hilarego, biskupa narbonneńskiego i odwołując się do archiwów rzymskich i do świadectwa licznych biskupów, wymagał pod zagrożeniem klątwą, iżby Hilary nie przywłaszczał sobie omylnych praw. Inny list z tejże daty, 29 Września, pisany do Patrokla, arcybiskupa arelateńskiego okazuje, że papież wyklął i złożył z godności Prokulusa i ogłosił w różnych miejscach ten wyrok. Patrokl zobowiązał się bronić w nich praw metropolitalnych, przeciw którym Prokulus powstał kryjomo, *furtive* i przez nielegalne postępowanie soboru. Oczewiście Prokulus

nie dbał o klątwę i usunięcie z urzędu. Nie przestał rządzić dyjecezyją i konsekrować biskupów. Przy końcu lutego 418 r. papież pisał znowu do Patrokla i wyrzucał mu, że nie używał nadanych sobie praw, gdy każdy wiedział, że jest legatem papieża; że Prokulus nie zaniedbuje swych knowań, że związał się z wiehrzycielami porządku, że wyświęcał biskupów i że Patroki oznajmić im powinien, iż nigdy nie mogą być przywróceni do społeczność Kościoła. Tegoż dnia Zosim pisał list do duchowieństwa i do ludu Marsylii Ponawiał skargi na Prokulusa, wynurzał żal, że wierni nie sprzeciwili się żądaniom tego biskupa, zalecał im posłuszeństwo swemu metropolicie Patroklowi, z ręki którego przyjąć powinni biskupa wiernego, prawowiernego i godnego. Zdaje się niepodobnem, iżby Prokulus okazał posłuszeństwo papieżowi. Pomimo wyklęcia Prokulusa, biskupi Gallii i Afryki nietylko zostawali z nim w społeczności, ale święty Hieronim nazywa go świętym i uczonym pasterzem, *sanctum et doctissimum pontificem* i zaleca go Rustykowi jako wzorowego dusz pasterza. To tłomaczy przypuszczenie, że Zosim posunął się za daleko we względach dla arcybiskupa arelateńskiego, z krzywdą uzasadnionych praw biskupów Marsylii, Narbonny i Vienne. Stwierdza to świadectwo Leona I papieża, który mówi, że Patrokl otrzymał prawa rozleglejsze, niżeli którykolwiek z jego poprzedników, i że powoli zostały mu wycofane później. Papież Leon I odjął następcy Patrokla prawa metropolitalne nad prowincyją Vienne i rozkazał, że cztery dyjecezyje podlegać mają biskupowi Vienne, inne zas biskupowi Arles. Co do Patrokla, kroniki świętego Prospera okazują jawnie, że był on biskupem nielegalnym; że postanowiony roku 412 w miejsce biskupa Heros, gwałtownie wypędzonego przez mieszkańców Arles i że zarzucano mu świętokradzką sprzedaż kapłaństwa; że Patrokl był ulubieńcem Konstancyi, która rzadziła prawie samowładnie słabym Honoryjuszem, mięszała się do spraw religijnych swego czasu i starała się wynosić swoje kreatury; że Patrokl należał do wyboru Zosima w Rzymie, że mógł się do tego przyczynić, że wdzięczność, wpływ dworu, gorliwość religijna i dogmatyczna papieża, mogły go skłonić do rozszerzenia praw biskupa więcej niż należało. Zosim występował także w sporze z Celestiuszem i Pelagijanami, tudzież z biskupami afrykańskimi. Umarł Zosim dnia 26 Grudnia 418 r. Fricke wydał dzieło: *Zosimus in Clemente XI redivivus* (Ulm, 1719). *L. R*

Zosimos, historyk grecki za czasów cesarstwa, był hrabią i adwokatem skarbu, o czem nas uczy wyszczególnienie tych tytułów na jego dziele; na tem przecież ograniczają się wszystkie o nim wiadomości. Nie wiemy nawet nietylko daty jego urodzenia i śmierci, ale nadto przybliżonego czasu, w którym mógł żyć. Krytyczne w tym względzie badania mieszczą go pomiędzy 430 a 591 rokiem. Dzieło Zosimosa, rozdzielone na ksiąg sześcioro, zawiera historyję cesarzów od Augusta aż do panowania Honoryjusza i Teodozyjusza młodszego, to jest aż do roku 410. Pierwsza księga, która mieści w sobie czasy od Augusta do Probusa, nadzwyczaj jest skróconą. Zaginęła cała część dziejów od Probusa do Dyjoklecyjana. Cztery ostatnie księgi, ciągnące się od śmierci Dyjoklecyjana aż do r. 410, są bardziej szczegółowe, mianowicie od czasów panowania Teodozyjusza Wielkiego. „Historyk ten, mówi Focyjusz, zdaje się być skróceniem dziejów Eunapijusza, z dodatkiem prościejszego, jaśniejszego i czyściejszego stylu." Niektórzy utrzymują, że historyja Zosimosa ciągnie się po za rok 410, lecz żadnych na to nie ma dowodów. Za przykładem Polybusa, Zosimos wziął sobie za cel wyłożyć przyczyny upadku cesarstwa, rozwodząc się szczególniej nad dwoma głównemi

Pierwszą z nich miały być ciężkie błędy Konstantyna, zajętego przepychem i uciechami, aniżeli bezpieczeństwem prowincyj pogranicznych i pomyślnością państwa, której śmiertelny cios zadał przez przeniesienie stolicy do Bizancyjum. Drugą zaś przyczynę upadku widzi w zapewnionej opiece chrystyjanizmowi i w odstąpieniu od dawnej przodków religii. Zosimos w swych pismach widocznie gorliwym jest poganinem, wierzącym w dziwy i wyrocznie. Był on urzędnikiem publicznym, a ztąd dziwić się trzeba nad otwartością, z jaką mówi o cesarzach chrześcijańskich i okoliczność ta każe przypuszczać, że pracy swej nie ogłaszał za życia. Na prawdomówność jego często napadali, szczególniej gorliwi katolicy, głośno go oskarżając, że zamierzał podać w nienawiść pamięć Konstantyna. Ostatnie zupełne wydanie tego historyka ogłoszone zostało przez Bekker'a (Bonn, 1837).

Zotomeri i **Zytimeri,** góra w gub. Kutajskiej, w południowo-wschodniej części powiatu Ozurgietskiego, na granicy tureckiej. Wysokość bezwzględna tejże (podług wymiaru Chodźki) wynosi 8,768 stóp. *J. Sa...*

Zotowska stannica w ziemi wojska dońskiego, w okręgu Choperskim, na prawym brzegu rzeki Chopru, na południo-wschód od stannicy Aleksiejewskiej. Liczba mieszkańców wynosiła (w r. 1857) w samej stannicy 709, w parafii zaś (30 futorów) 6,098 głów płci obojga. Jarmarków 2. *J. Sa...*

Zrinyi albo *Zrini* (Niklasz, hrabia), wódz w służbie cesarza Ferdynanda I, ban Kroacyi Dalmacyi i Slavonii, tawernik w Węgrzech, ur. r. 1518, pochodził z dawnej słowiańskiej rodziny hrabiów Brebir'u. Nazwisko przyjęła rodzina ta r. 1347 od nabytej posiadłości zamku Zrin. Chłopcem dwunastoletnim umiał już Zrynyi przy oblężeniu Wiednia zaskarbić sobie łaski Karola V, który go obdarzył dzielnym wierzchowcem i złotym łańcuchem. W następstwie odznaczył on się w czasie wojen prowadzonych przeciwko Janowi Zapolya, współubiegającemu się z arcyksięciem Ferdynandem o panowanie nad Węgrami, i przeciwko tego Zapolyi sprzymierzeńcowi, sułtanowi Solimanowi. Zrinyi zawsze niemal dowodził przednią lub tylną strażą wojska; wydoskonalił on służbę lekkiej jazdy. Bohaterska jego postawa, żywość ruchów, szczodrota w darowiznach, bezstronna sprawiedliwość w karaniu i nagradzaniu, zjednały mu bezwarunkowe hufców podwładnych posłuszeństwo i miłość. Ztąd też poszło, że ukazanie się jego nagłe r. 1542 w czasie długo chwiejącego się boju pod Pesztem, działało jak iskra zapalna na całe wojsko, i stanowczo szalę zwycięztwa przechyliło na jego stronę. Z równem powodzeniem i wyższością wojskową, potrafił on przez lat 12 bronić przeciw Turkom Kroacyję, której przewodniczył w godności bana, i r. 1562 pobił ich pod Szigeth, gdy tymczasem Węgry stały się już w większej części łupem niewiernych, i jako paszalik turecki były zmuszonemi do opłaty haraczu. Wówczas to, wyruszywszy z Belgradu, pokusił się powtórnie Soliman o zdobycie Szigethu w r. 1566, a klęska, jaką hufce Zrinyjego zadały jego przedniej straży pod Sziklos, bardziej jeszcze gniew sułtana rozdrażniła. Więc wyprawił najprzód wezyra swego Mehmed-Sokolowicza, kroackiego renegata, na czele 65,000 ludzi. Wojsko sułtańskie z niezmiernym trudem przeprawiło się dnia 1—5 Sierpnia 1566 r. przez wysoko wezbraną rzekę Drawę, gdy Zrinyi koło siebie garstkę swych, 2,500 wojowników, odebrał od nich przysięgę na śmierć za wiarę, cesarza i ojczyznę. Położenie Szigethu między dwiem rzekami, okolica bagnista i podwójne miasta (starego i nowego) mury z basztami, jako też rowy i wały, słabo wspierały załogę jego, zaledwie 3,000 ludzi wynoszącą. Turcy wzniósłszy w trzech miejscach bateryje, dzień i noc dawali

ognia i szturmy częste przypuszczali do miasta; oblężeni broniąc się, noga za nogą cofali się przed ich natarciem do środka miasta i wreszcie do zamku, zapaliwszy miasto. Kiedy aga Janiczarów Ali-Basza chciał mieszkańcom odciągnąć rowami wodę, aby się dostać do warowni, wówczas oblężeni zrobili nań szczęśliwą wycieczkę w 400 ludzi, która jednak wielu mężnych pozbawiła życia. Od 26 Sierpnia do 1 Września odpierano kilka szturmów dziennie, a Zrinyi pomimo groźby, że wróg pojmanego syna mu zabije, niezłomnie trzymał się na stanowisku i poddać się nie chciał. Sułtan Soliman rozgniewany 1,000 dukatów nałożył na jego głowę; wreszcie umarł ze złości dnia 4 Września. Udało się Turkom zapalić zamek dnia 5 Września i gdy oblężeni cofnąwszy się do wnętrza, znaleźli tam wszelkie zapasy żywności wyczerpane, wśród płomienia i dymu, postanowili w dniu 7 Września rzucić się na nieprzyjaciela i szablą sobie torować drogę. Zrinyi tedy na czele garstki, 600 ludzi rzucił się na krocie wojska tureckiego. Wszyscy polegli, lecz mnóstwo Turków zginęło, mianowicie od wyskoczenia w powietrze prochowni, pod którą już byli podłożyli zapalone lonty żołnierze Zriniego. Sułtan stracił do 20,000 ludzi. Aga Janiczarów głowę Zrinyjego odciętą i na pal wetkniętą, postawił przed namiotem sułtana i później odesłano ją wodzowi cesarskiemu, hrabiemu Salm, do Raab. Ród Zrinyjego wygasł w r. 1703. Ze zburzonej twierdzy pozostały szczątki, winną latoroślą pokryte. Teodor Körner i inni, sceny życia tego bohatera użyli za treść do dramatów.

Źródło, jest to wypływ wody z ziemi, jaka się w pewnej głębokości zebrała i potem sobie ujście na zewnątrz utworzyła. Woda deszczowa spadając z chmur i obłoków na powierzchnię ziemi, do których się przez nieustanne parowanie oceanu, mórz, jezior i rzek dostała, wnika potem przez warstwy siąkliwe ziemi, i tam się w jej wnętrzu zbiera. Ponieważ podług praw fizycznych, cząsteczki wody dążą ciągle do równowagi i usiłują ułożyć się do poziomu, woda przeto we wnętrzu ziemi ścieka na miejsca niższe, tworzy pewnego rodzaju wodozbiory i ztamtąd potem odpływa szczelinami podziemnemi na zewnątrz, albo też przenikając wskróś warstwy przepuszczalne ziemi, wydobywa się w miejscach niższych, gdzie te warstwy się kończą i z powietrzem zewnętrznem stykają. W pierwszym i drugim wypadku powstają źródła, z większą lub mniejszą siłą wodę wytryskujące i niekiedy woda w nich jakby tylko z ziemi wynikała, w innych razach tryska do pewnej wysokości, i jeśli się do tego przyczynią jeszcze i gazy podziemne i para wodna, swe parcie na wodę wywierające, jak się to zdarza w źródłach mineralnych zimnych lub ciepłych, to ten wytrysk dochodzi często do znacznej wysokości. Szczególniej Geizery (ob.) znajdują się w tym wypadku i źródła wód mineralnych gorących jak np. Karolowe wary w Czechach czy w Karlsbadzie. W innych razach źródła biją czyli wyrzucają wodę, bo je do tego zmusił niejako przemysł ludzki, czego przykład mamy na tak zwanych artezyjskich studniach (ob.) czyli wytryskach, które w nowszych czasach dosyć się upowszechniły, chociaż wymagają najczęściej znacznego kosztu. Lecz wszelkie źródła tylko wtedy powstają, gdy się znajduje na powierzchni ziemi warstwa przepuszczalna, np. piasek, zwir, skały wapienne dziurkowate lub piaskowcowe, przez które woda z powietrza spadła, przesącza się jak przez filtro tak głęboko, dopóki nie natrafi na warstwę nieprzesiąkliwą czyli wody nieprzepuszczającą, do której zalicza się pospolicie glina lub margiel. I skały massowe czyli ogniowego początku, oraz wodno-ogniowe czyli tak zwane przeobrażone, jak niemniej wszystkie neptuniczne czyli z osadów wodnych powstałe ale twardsze, nie przepu-

szczają przez siebie wody. Mimo tego posiadając zazwyczaj mnóstwo w sobie szpar i szczelin, woda przechodzi, i do pewnych miejsc podziemnych spływa, tam się zbiera i potem strumieniami pod ziemią powstałemi wypływa ostatecznie na zewnątrz, w miejsca niższe, tworząc źródła. W warstwach przesiąkliwych powierzchni ziemi, źródła pospolicie tam biją, gdzie się warstwa dolna nieprzesiąkliwa kończy i na powietrze w miejscu niższem wychodzi, a więc najczęściej we wszelkich dolinach i kotlinach, to jest na ich bokach źródła występują. Obfitość w nich wody zależy, jak się łatwo domyśleć, od ilości napowietrznego opadu, to jest od ilości deszczów, śniegow i t. p., i to do tego stopnia, że w latach suchych, źródła niekiedy zupełnie ustają czyli wysychają, a przeciwnie, w latach mokrych, nawet nowe, dawniej nie istniejące źródła tworzą się czyli zjawiają. I ztąd to znajdują się w niektórych krajach, zwłaszcza gorących, źródła czasowe czyli peryjodyczne, bo też w tych klimatach są pory roku zupełnie suche, bezdeszczowe, i znów pory dżdżyste, pewien przeciąg czasu trwające. Jeśli woda w przebiegu swoim od powierzchni ziemi aż do wypływu ze źródła, przesączała się jedynie przez piasek lub jaką inną warstwę mineralną albo skałę w wodzie nierozpuszczalną, to będziemy mieć źródło zwyczajne tak zwane słodkie, do picia codziennego wprawdzie przydatne, ale nie tak smaczne jak inne, np. ze skał wapiennych, piaskowcowych, granitowych i t. p. wypływające. W pierwszym wypadku będzie to woda źródlana ale miękka (ob. *Woda*), w drugim zaś twarda, orzeźwiająca, w której się rozpuściło przez jej przebieg podziemny nieco węglanu wapna i różnych innych soli, oraz kwasu węglanego i powietrza. W razie nadmiaru tych soli lub gazów w wodach źródlanych, otrzymamy wody mineralne (ob.); a jeśli jeszcze te wody wypływać będą w źródłach ze znacznej głębokości, to będą ciepłe lub nawet gorące, a to z przyczyny wewnętrznego ciepła ziemi (ob. *Geologija* i *Wulkany*), bo już np. wydobywające się z głębokości 10,300 stóp, muszą być wrzące. Ztąd wypada podział przyrodzony źródeł na zwyczajne i tak zwane mineralne. Pierwsze i drugie mogą być znów albo zimne, od 1 do 10 lub 12 stopni ciepła mające, albo ciepłe czyli cieplice, od 12, 15 do 50 stopni posiadające, nareszcie gorące, do 100 stopni dochodzące. W bliskości wulkanów zdarzają się często wytryski pary wodnej, do znakomitej niekiedy wysokości dochodzące i na 200 stopni wrzące. Źródła takie nazywają się dymicami (*fumarolli*), i trafiają się także dość zdala od wulkanów czynnych, jak np. w Toskańskiem we Włoszech, w górze Monte Cerboli, Castel-Nuovo i Monte Rotondo. Źródła mineralne możnaby jeszcze podzielić na kwaśne czyli szczawy, z wielką ilością gazu kwasu węglanego na siarczane czyli siarkowodór zawierające; alkaliczne, z przeważną ilością soli alkalicznych; na słone czyli tak zwane solanki, głównie sól kuchenną w rozpuszczeniu mające; na żelazne, z pewną ilością wodanu tlenniku żelaza; gorzkie, z siarczanem magnezyi; wreszcie są i źródła wapienne ze znaczną ilością dwuwęglanu wapna; krzemionkowe, jak np. Gejzery; miedziane czyli sole miedziane zawierające i t. p. W kraju naszym najwięcej jest źródeł mineralnych kwaśnych i słonych, mniej siarczanych i żelaznych lub alkalicznych (ob. *Wody mineralne*); cieplica zaś tylko jedna zwyczajna czyli obojętna, to jest niemineralna, o 21 stopniach ciepła, zwana Jaszczurówką (ob. *Zakopane*). *F. Be...*

Zrzelski (Jan), jeden z celniejszych swego czasu teologów, jezuita, urodził się w r. 1680 w ziemi Dobrzyńskiej, przyjęty do towarzystwa jezuitów, w r. 1701 professyą czterech ślubów uczynił i był nauczycielem humaniorów

lat 4, kaznodzieją, professorem filozofii lat 4, następnie rządził kollegium Połockiem, Zdziszewskiem i Mińskiem, jako też domem księży trzeciej probacyi. Umarł w Nieświeżu r. 1746. Wydał z druku: 1) *Księga tajemnic Boskich* (Wilno, r. 1739, w 4-ce). 2) *Bolesław albo król boleści Jezus Chrystus* (tamże, r. 1740, w 4-ce). 3) *Firmament praw i prawd wiecznych Ewangelii ś.* (Warszawa, r. 1745, w 4-ce). 4) *Trakt do Nieba niegdyś śladami świętych Pańskich utorowany, teraz kazaniami na wszystkie święta całego roku polskiemu światu w Niedzielnych kazaniach ukazany* (tamże, roku 1747, w 4-ce). *F. M. S.*

Zrzenczycki (Jan), wierszopis za panowania Zygmunta III, lecz okoliczności jego życia nie są wiadowe; to pewna że posiadał języki grecki i hebrajski, wielkim był zwolennikiem jezuitów i że z ich opieki niezawodnie utrzymywał się. Wierszowane jego utwory obejmują obyczajowe szczegóły, a niekiedy i historyczne. Takiemi są: 1) *Wielkie a podziwienia godne niebieskiej przestrzeni cuda* (b. m. dr., r. 1619, w 4-ce) przedrukowane w zbiorze K. Niesiołowskiego *Otia domestica* str. 217. W dziełku tem powiada autor o cudach, które P. Bóg na niebie pokazał w Morawii, w Węgrzech strasząc ludzi pomstą za to, że od siebie wypędzili jezuitów. 2) *Nowiny z Czech o przyrodzeniu tych ludzi, tudzież o zbuntowaniu przeciw Cesarzowi, przytem i Podolski zaciąg* (Kraków, r. 1619, w 4-ce). Obejmuje ciekawe szczegóły o posiłkach pieniężnych i t. p. które Czechom przeciwko cesarzowi Ferdynandowi wojującym polscy posyłali protestanci. 3) *Nowe nowiny z Czech Tatar i Węgier* (b. m. dr., r. 1620, w 4-ce). 4) *Straszliwe i nader dziwne na Niebie po onych przedtym z nieba kul spadłych w Morawie u prochów widzenie* (b. m. dr., r. 1620, w 4-ce). Opowiedziawszy mniemane cuda, nadmienia że ze znaków na niebie pokazujących się wyczytał prawdziwe godła, usposobienie moralne niektórych narodów wykazujące. 5) *Sapho żałosna krakowska na pogrzebie 20,000 ludzi tak głodem jako powietrzem morowem pomarłych w r. 1622* (Kraków, r. 1623, w 4-ce). 6) *Mantissa albo Wróżki* (tamże, r. 1627, w 4-ce). Wysławia w niej naukę astrologii i wysokie jej znaczenie. 7) *Anatomija Marcina Lutra przez Dezyderyjusza Erazma z Czerwonej Grobli odpracowana, przełożona z niemieckiego* (b. m. dr. i r.). Gruby paszkwil na dyssydentów. 8) *Rymy polskie* (b. m. dr. r. 1622, w 4-ce). *F. M. S.*

Zschokke (Jan Henryk Daniel), jeden ze znakomitszych naszego czasu pisarzy niemieckich, urodzony r. 1771 w Magdeburgu, zaciągnął się r. 1788 do trupy wędrownej, dla której pisał rozmaite sztuki i sam występował na scenie. Później, pogodzony z rodziną, uczęszczał do uniwersytetu w Frankfurcie nad Odrą, gdzie bez stale oznaczonego planu, słuchał filozofii, teologii, historyi i literatury. W r. 1792 osiedlił się, jako nauczyciel prywatny, w temże mieście, lecz dla braku uczniów zamiar porzucił. Wówczas to ogłosił niektóre ze swych utworów dramatycznych, jak *Abällino wielki bandyta* (Berlin, r. 1796) i *Julijusz von Sassen* (Zurich, r. 1799), które wielkiego doznały powodzenia. W r. 1795 napróżno się starał o pozyskanie katedry. Po odbytej podróży po Niemcach, Francyi i Szwajcaryi, zamieszkał w Reichenau, w kantonie Gryzonów, gdzie stanął na czele domu wychowania, który zakwitnął pod jego zarzędem. Wywdzięczając się za udzielone mu prawo obywatelstwa w Szwajcaryi, ogłosił *Historyję rzeczypospolitej Gryzonów* (Zurich, r. 1798, wyd. 2-ie, r. 1817). Wypadki polityczne pozbawiły go środków utrzymania w nowej ojczyznie. Jego zakład naukowy upadł głównie z po-

wodu znaczenia, do którego chciał go doprowadzić, a które dostarczyło mu materyjałów do dzieła ogłoszonego drukiem r. 1801, pod tytułem: *Pamiętniki historyczne o rewolucyi szwajcarskiej.* W r. 1800 centralny rząd w Bernie mianował go komissarzem rządowym i polecił uorganizować włoskie Szwajcaryi kantony (Lugano i Bellinzona). Za powrotem do Bernu, ochotnie wystąpił w obec posłannika francuzkiego Reinhard'a i generała Mateusza Dumas, jako tłomacz skarg i zażaleń ludności na ucisk i nadużycia, przez wojska francuzkie, pod rozkazami Masseny, popełniane. Mianowany wówczas reprezentantem rządu centralnego w kantonie Bazylejskim, gdzie wybuchnęły rozruchy z powodu podatków. Po ustaleniu w Szwajcaryi federalizmu, opuścił służbę publiczną i do prywatnego cofnął się życia, zamieszkawszy w zamku Biberstein, w kantonie Argowskim. Tutaj zajmował się tylko naukami i literaturą aż do czasu, w którym pośrednictwo Napoleona I nie przywiozło jakiegoś takiego porządku w Szwajcaryi. Powrócił wówczas do życia publicznego przyjąwszy w r. 1804 urząd dyrektora kopalni i lasów w Argowii. Od tego to czasu datuje się największa literacka działalność Zschokke'go. Z prac tych wymieniamy: *Posłaniec szwajcarski*, *zarówno szczery jak oświecony; Rozmaitości z nowej kosmologii* (od r. 1807—1813); a w r. 1811, zbiór miesięczny pod tytułem: *Rozrywki.* Skutkiem nieporozumień, zaszłych pomiędzy Zschokke'm a jego zwierzchnikami, w r. 1829 zmuszony został do opuszczenia zarządu dyrektora lasów, lecz pozostał nadal członkiem wielkiej rady i dyrekcyi szkół. Probował sił swoich na polu specyjalnych wiadomości i ogłosił: *Krótki rys o górach porosłych lasami* (Argowija, r. 1804, t. 2); *Krótki rys o alpejskich lasach* (Stuttgard, r. 1804). Wydał także: *Historyja ludu bawarskiego i jego książąt* (r. 1816, t. 8, wyd. 3); *Historyja Szwajcaryi dla użytku szwajcarskiego ludu*, która być może jest najlepszem w swoim rodzaju dziełem. Opró z tego Zschokke napisał wielką liczbę romansów, które znakomite zrobiły mu imię pomiędzy dzisiejszymi powieściopisarzami. Najznakomitszem z dzieł Zschokkego jest bezwątpienia *Stunden der Andacht*, które można uważać za najdokładniejszy wyraz dzisiejszego racyjonalizmu a które dwudziestu sześciu doczekało się wydań. Umarł d. 27 Czerwca roku 1848. Niektóre z pism Zschokke'go przełożone zostały na język polski, a mianowicie: *Gryzon, albo czarodziejska dolina*, tłomaczony przez W. G. (Warszawa, r. 1830); *Powieści moralne* przez F. S. D. (r. 1834); *Kreol* (roku 1835); *Cztery powieści* (r. 1844).

Zstąpienie do piekieł. Pomiędzy wypadkami życia Jezusa Chrystusa mającemi wielkie znaczenie w dziejach Odkupienia, niewiele było przedmiotem tylu sporów, co zstąpienie Zbawiciela do piekieł. Roztrząsano je pod rozlicznemi względami, a pasmo sprzecznych wykładów bardziej zaćmiło, niżeli rozjaśniło przedmiot. Dogmat zstąpienia stanowi część nauki Kościoła Chrześcijańskiego; przekonywa o tem Skład apostolski, tudzież Skład Wiary ś. Atanazego, oba składy mówią o tym fakcie chrystologicznym. Bellarmin zalicza ten dogmat do rzędu tych, które nie mogą być wyprowadzane z pewnością z Pisma świętego. Ludwik z Blois zrzeka się także udawadniać tę prawdę dogmatyczną textami biblijnemi. Payva Dandrada posuwa się jeszcze dalej w dziele: *Defensio Trident. fidei* (Kolonija, r. 1580), nie tylko jak Duns Scot nie przypuszcza iżby czterej ewangeliści mówili o zstąpieniu do piekieł, ale zaprzecza w ogólności, iżby księgi Nowego Testamentu wspominały o niem. Teolog Fuchs w artykule o zstąpieniu do piekieł zamieszczonym w *Encyklopedyi kościelnej* Wetzera i Weltego, tłomaczonej na francuzki przez Goschlera

pod nazwą *Dictionnaire encyclopédique de la Théologie catholique* (r. 1859), popiera zstąpienie Chrystusa textami Biblii, tłomacząc wyraz piekło po hebrejsku *scheol, szijol*, przez otchłań, właściwie czyściec, gdzie znajdowały się dusze sprawiedliwych zmarłych przed przyjściem Chrystusa. Są w tymże przedmiocie dzieła: Muratost, *De Paradiso regnique coeleiis gloria um exspectata corporum resurrectione justis a Deo conlata* (Werona, r. 1738), Tomasza Mamachius, *De Animabus justorum in sinu Abrahae ante Christi mortem expertibus beatae visionis Dei* (Rzym, r. 1766), Ludwika König, dzieło niemieckie o dogmacie zstąpienia Jezusa Chrystusa do piekieł (Frankfurt nad Menem, r. 1842).

Zubellewicz (Adam Ignacy), doktor filozofii, professor uniwersytetu warszawskiego, członek tow. war. p. nauk. Urodził się w r. 1784 w Morawie w pow. Prużańskim, gub. Grodzieńskiej. Po ukończeniu nauk w kraju doskonalił się na uniwersytecie w Halli, zkąd powróciwszy, został professorem w liceum warszawskiem. W r. 1818 wezwany na professora filozofii do uniwersytetu, udał się za granicę w celu zwiedzenia sławniejszych szkół i poznania celniejszych systematów filozofii. Co dopełniwszy objął powierzoną mu katedrę i wykładał filozofiję do r. 1823, w którym powołany na inspektora generalnego uniwersytetu, przy utworzonej kuratoryi generalnej instytutów naukowych w królestwie Polskiem, pełnił ten obowiązek do r. 1830. Umarł w Warszawie r. 1831. Wydał z druku: 1) *Nowa grammatyka niemiecka podług najlepszych pisarzów w tablicach z prawidłami i przykładami i polska grammatyka podług Kopczyńskiego, także w tablicach ułożona według Vatera* (Halla, r. 1807, w 8-ce). 2) *O zasługach Platona w filozofii* (w *Posiedzeniach uniw. warsz.* na r. 1821). 3) *O zasługach Sokratesa w filozofii* (w *Roczn. tow. war. p. n.* t. XIII). 4) *O pedagogice starożytnych* (tamże, t. XIV). — **Zubellewicz** (Floryjan Aleksander), matematyk, brat poprzedzającego, urodził się w r. 1801. Po ukończeniu gimnazyjum w Swisłoczy w r. 1819 i uniwersytetu warszawskiego ze stopniem magistra filozofii, mianowany w r. 1822 nauczycielem w szkole wojewódzkiej Lubelskiej, oddał się z zamiłowaniem kształceniu młodzieży. Przeznaczony na professora handlu w warszawskim politechnicznym instytucie, wysłany był kosztem rządu do Niemiec, Francyi i Anglii, zkąd wrócił w r. 1831. Zostawszy nauczycielem w gimnazyum płockiem, potem w realnem warszawskiem był wzorem przewodników naukowych i prawdziwym przyjacielem swoich uczniów. Umysł jego ogarniał cały rozległy obszar piśmiennictwa polskiego i zagranicznego. Rzetelny i szczery zwolennik oświaty i postępu, oddawał się z całą duszą rozszerzaniu pożytecznych wiadomości w kraju. Nawet kreśląc ostatnią swą wolę pamiętał o kształcącej się młodzieży, zapisując część swojego księgozbioru warszawskiej bibliotece głównej. Umarł w Warszawie d. 8 Maja r. 1859. Oprócz wielu artykułów treści technologicznej i innych w pismach czasowych umieszczanych osobno wydał: 1) *Przewodnik giełdy czyli opisanie wszelkich czynności giełdy w handlu, papierów publicznych* (Warszawa, r. 1833, w 6-ce). 2) *Rachunkowość handlowa w ważniejszych jej zastosowaniach* (tamże, r. 1846, w 8-ce). 3) *O papierach publicznych w ogólności ze szczegółowym opisem papierów krajowych, ważniejszych zagranicznych instytucyj które na handel ich wpływają* (tamże, r. 1843). 4) *Wykład praktyczny nauki o podnoszeniu do potęg i wyciąganiu pierwiastków, o postępach i logarytmach z załączeniem tablicy logarytmowej liczb* (tamże, w 8-ce, roku 1848). *F. M. S.*

Zubcow, miasto powiatowe gub. Twerskiej, leży nad rz. Wazuzą, przy ujściu tejże do Wołgi, odległe o 16 przeszło mil na południo-zachód od miasta Tweru. Istniało już na początku XIII wieku; w r. 1216 zdobyte było przez księcia nowogrodzkiego Mścisława Mścisławicza, który wtenczas prowadził wojnę z księciem perejasławskim Jarosławem Wszewłodowiczem. W r. 1375 podczas wojny Dymitra dońskiego z księciem Michałem twerskim Zubcow zdobyty przez pierwszego, zwrócony był, po zawarciu pokoju, księciu Michałowi. W r. 1398. po zgonie ks. Michała twerskiego, miasto przeszło na własność syna tegoż, księcia Jana. W r. 1486 Zubcow wraz z całem księztwem Twerskiem przyłączony do państwa Moskiewskiego. Na początku XVII wieku, podczas bezkrólewia w Rossyi, miasto uległo częstym napadom i spustoszeniu przez Polaków. W r. 1776 przeznaczone na miasto powiatowe, Twerskiego namiestnictwa. Na lewym brzegu Wołgi, wprost ujścia Wazuzy, znajduje się dawny wał ziemny, mający kształt półkola; obwód tegoż wynosi 380 sążni. W r. 1862 liczba mieszkańców wynosiła 3,512 głów płci obojga. Cerkwi 5; domów 551, sklepów 41. Wpływ roczny do kassy miejskiej wynosił (w r. 1862) 2,262 rsr. Mieszkańcy trudnią się głównie rolnictwem, połowem ryb w rz. Wołdze, budową statków, farbowaniem i drukowaniem płótna i t. d. Rzemieślników 194 (majstrów 136). Działalność fabryczna małoznacząca, w r. 1860 były 3 niewielkie zakłady: dystylarnia, browar i ceglarnia, produkujące razem za 28,500 rsr. Miasto w ogóle zamożne, prowadzi bowiem znaczny handel zbożem, łojem, pieńką, lnem i siemieniem lnianem, wywożąc towary te do Petersburga rzeką Wołgą. W r. 1860 z przystani zubowskiej odpłynęło 184 statki z ładunkiem 1,229,110 pudów, za summę 1,879,860 rsr. Towary zakupują po części w gub. Twerskiej, głównie zaś w Smoleńskiej. Jarmarków 3, targi raz w tygodniu. — *Zubcowski powiat* zajmuje południową część gubernii, zajmuje powierzchni 52 przeszło mil kwadr. Miejscowość powiatu leżącego głównie na prawym brzegu Wołgi, jest falowata. Grunt gliniasty i piaszczysty, na wzgórzach mulisty. Północno-zachodnią część powiatu skrapia rz. Wołga, do której uchodzą z prawej strony *Wazuza* (z wpadającemi do niej Osugą i Derżą) i *Szosza* (z wpadającemi do niej Żabnią, Rżatją i Żodychą); z lewej strony niewielkie rzeki, z których znaczniejsza *Aojnia*. Żeglowną jest, oprócz Wołgi, rz. Wazuza, którą płyną gżatskie statki do Wołgi. Liczba mieszkańców w powiecie, oprócz miasta, wynosi 88,169 głów płci obojga (w r. 1862). Na milę kwadratową przypada, wraz z miastem, 1746 mieszkańców. Cerkwi w powiecie 40, posad 1 (*Pogorelo Gorodyszcze*), pogostów 9, siół 29, mniejszych siół i folwarków 139, wsi 549, sadyb 21. Główne mieszkańców zatrudnienie stanowi rolnictwo. Ziemia uprawna zajmuje 110,000 mieszkańców (to jest około 42% całej powierzchni powiatu). Sieją głównie owies i żyto; potem jęczmień i pszenicę. Hodowanie bydła ogranicza się do potrzeb domowych. Łąki zajmują około 55,000 dziesięcin (21% powierzchni powiatu). Pszczolnictwo małoznaczące, podobnież ogrodnictwo warzywne. Lasy zajmują około 56,000 dziesięcin (22% powierzchni). Drzewo spławiają w znacznej ilości Wołgą i Wazuzą; nadto używają do budowy statków. Mieszkańcy udają się dla zarobku do Petersburga i Moskwy, nadto trudnią się flisactwem na Wołdze i Wazuzie, dobywaniem wapna, garncarstwem, szyciem obuwia i t. d. Działalność fabryczna małoznacząca: w r. 1862 było 5 gorzelni, zakład do robienia syropu cukrowego (patoki) i 2 sernice. W latach 1862—63 wypalono alkoholu 60,987 wiader, z 168,338 pudów żytniej

i 9,994 owsianej mąki. Jarmarków w powiecie 17; z tych znaczniejsze (3) w posadzie *Pogarelo Gorodyszcze*, na które (w r. 1862) przywieziono towarów za 22,275, sprzedano za 4,932 rsr. *J. Sa.*.

Zubow (Platon), syn Aleksandra, urodził się r. 1767 i otrzymał wychowanie w domu ojca. W r. 1775 zapisany jako wachmistrz do konnego półku gwardyi; w r. 1784 stopień korneta, r. 1785 podporucznika, r. 1787 porucznika, r. 1778 sekund-rotmistrza, r. 1789 półkownika, generał-majora, korneta korpusu kawalergardów i flügel-adjutanta. W r. 1790 wyniesiony na generał-porucznika i generał-adjutanta, r. 1793 mianowany dowódzcą korpusu kawalergardów, hrabią państwa rzymskiego, zaszczycony portretem cesarzowej, orderami ś. Andrzeja z brylantami i ś. Włodzimierza I stopnia, wreszcie mianowany generał-gubernatorem ekaterynosławskim, woroneskim i taurydzkim, szefem korpusu kadetów, generał-feldcechmistrzem. Niedługo przed śmiercią cesarzowej, Zubow pozyskał godność książęcia cesarstwa rzymskiego, tudzież ordery pruskie Orła czerwonego i czarnego. Cesarz Paweł I roku 1796 mianował Zubowa inspektorem artylleryi. W r. 1800 Zubow wezwany do Petersburga, przemianowany na generała piechoty i r. 1801 naznaczony szefem I-go korpusu kadetów. Cesarz Aleksander I mianował go członkiem rady państwa, a w dzień koronacyi przysłał mu tabakierkę z własnym portretem. W r. 1802 Zubow otrzymał urlop, ale r. 1812 znowu powołany do Petersburga na narady; r. 1813 wezwany do Teplitz, zkąd wyjechał na zawsze na wieś do dóbr, gdzie zajmował się pomnożeniem ogromnego majątku. Przed r. 1822 ożenił się w Wilnie z panną Walentynowiczówną. Umarł w 55 roku życia d. 7 Kwietnia r. 1822. Pochowany w monasterze Sergijusza, blisko Petersburga, obok brata. — **Zubow** (Waleryjan), młodszy brat Platona, urodził się r. 1771, w młodości zapisany wachmistrzem do konnego półku gwardyi. W r. 1785 otrzymał rangę korneta, r. 1787 podporucznika, r. 1788 porucznika, r. 1799 tranzlokowany jako podpółkownik do pskowskiego półku dragonów, z którym brał udział w kampanii tureckiej. Za wiadomość o zdobyciu Benderu zaszczycony od cesarzowej Katarzyny orderem św. Jerzego d. 4 Stycznia i mianowany flügel-adjutantem, a w roku następnym półkownikiem. W tym stopniu należał do zdobycia Izmaiła i za waleczność nagrodzony stopniem brygadyjera i rangą sekund-majora izmaiłowskiego półku gwardyi. W r. 1792 był już generał-majorem, a w następnym roku hrabią cesarstwa rossyjskiego razem z bratem i kawalerem orderu s. Aleksandra Newskiego. Za szczególne odznaczenie się w kampanii polskiej, otrzymał r. 1794 order ś. Jerzego 3-go stopnia, rangę generał-porucznika i order ś. Andrzeja. W zaczętej wojnie przeciw Persom, Waleryjan Zubow mianowany głównym dowódzcą wojsk działających na Kaukazie. W ośm dni po długiem oblężeniu zdobył twierdzę Derbent d. 10 Maja r. 1796. Następnie prawie bez oporu opanował Baku, Kubę i Gandżę i otrzymał stopień generała broni, tudzież order ś. Jerzego 2-go stopnia. Cesarz Paweł I wezwał Zubowa do Petersburgu i mianował generałem piechoty oraz dyrektorem drugiego korpusu kadetów. Cesarz Aleksnder I przeznaczył go na członka rady państwa. Umarł Waleryjan Zubow w 34 roku życia, r. 1804. Dierżawin napisał odę na powrót jego z Persyi.

Zubowski (Ildefons), tłomacz, urodził się na Podolu r. 1745 i tamże wstąpił do zgromadzenia pijarskiego, w którem pełnił obowiązki nauczycielskie po rozmaitych szkołach, później był prefektem konwiktu w Rzeszowie i Warszawie, nakoniec konsultorem prowincyi. Umarł w r. 1804. Człowiek

uczony, w językach starożytnych i nowożytnych biegły. Wydał z druku: *Kazania Massyliona*, przekład z francuzkiego (Wilno, r. 1783, w 8-ce), przetłomaczył dwie tragedyje Woltera: *Śmierć Cezara* i *Brutus*. Zostawił w rękopiśmie wiele innych dzieł. *F. M. S.*

Zubowski (Ksawery), wierszopis, kanonik Kurzelowski, proboszcz Bereziński za panowania Stanisława Augusta żyjący, przetłomaczył gładkim wierszem, częścią nierymowym, niektóre utwory Szymonowicza i pisał oryginalne wcale dobre poezyje, jakiemi są: 1) *Pentezylea* tragedyja Simonidesa (Warszawa, r. 1778, w 8-ce), przedrukowana w dziele *Helikonki*. 2) *Wiersze zebrane* (tamże, r. 1786, t. 2, w 8-ce). 3) *Helikonki* (Lublin, r. 1789, w 8-ce). Są to wiersze do rozmaitych osób pisane. *F. M. S.*

Zubowski (Kacper), urodził się w r. 1797, w ojcowskiej wsi pod Lublinem, lata młodzieńcze przepędził na dworze Adama Czartoryskiego i przyjaźnił się z Wincentym Polem. W dwudziestym drugim roku życia, w skutku zajść domowych opuścił dom rodzinny, a nabywszy opodal Markuszowa kawał lasu za 2,000 złp. zaczął go własną ręką karczować, zwabił osadników i z pustki założył wieś Kozarzew, w której dworskie zabudowania i gorzelnią własną ręką z cieślami stawiał. Około r. 1845 sprzedał wieś utworzoną z lasu, za stokilkadziesiąt tysięcy złotych. Przez czas niejakiś zamieszkiwał w Poznańskiem przy siostrze swej, nareszcie w końcu 1846 roku przeniósł się do Krakowa i tu nabywszy dwie realności został obywatelem austryjackim. Wówczas wydał szereg drobnych fragmentycznych pisemek, dotyczących kwestyj społecznych przemawiając za izraelitami, włościanami, za wolnością handlu, przeciwko cechom i kupieckim kongregacyjom, jako to: *Dwa a dwa są cztery* (Kraków, r. 1849, w 8-ce, str. 11); *Odpowiedź na odpowiedź* (Kraków, r. 1849, w 8-ce, str. 4) przeciw *Czasowi*; *Odpowiedź na późniejsze zarzuty Czasu Starozakonnym* (Kraków, r. 1849, w 8-ce, str. 4); *Nasi mandaryni i ich cele* (Wrocław, r. 1850, w 8-ce, str. 35); *Kongregacyja kupiecka i cech czyli dalszy ciąg rzeczy przeciw przywilejom* (Kraków, r. 1850, w 8-ce, str. 16); *Nasze sprawy, przeszłość i teraźniejszość, wady, stronnictwa, zakończenie* (Wrocław, r. 1852, w 12-ce, str. 76). Były to luźne broszurki w 500 egzemplarzach drukowane, które dla swej osnowy polemicznej, odrazu rozkupywano, dla tego są już dzisiaj rzadkością. Probował także pióra na polu dramatycznem i wydał: *Ciocia swatka* kom. w 1-m akcie (Kraków, roku 1861). *Dwór pański* obr. dram. w 3-ch akt. (Poznań, r. 1859). *Pismaki* (obrazek w 1-ym ak., r. 1863). *Rzemieślnik* kom. w 4-ch akt. (Kraków, roku 1861). Skreślił też szereg obrazków humorystycznych z fizyonomii społeczeństwa krakowskiego czerpanych, tych jednak nie ogłosił drukiem.

Zubrzycki (Dyonizy), historyk i starożytnik, urodził się w r. 1777, we wsi Batiatyczach, w obwodzie Zołkiewskim. Po ukończeniu gimnazyjum we Lwowie r. 1795, wstąpił do służby rządowej w magistracie miasta Brzozowa w Sanockiem, w którym zostawszy syndykiem miejskim, był przez rząd naznaczony opiekunem małoletnich dzieci hr. Pinińskiego. Zarządzając obszernemi dobrami, z korzyścią spadkobierców, otrzymał od nich w nagrodę wieś w dożywocie, w której osiadłszy oddawał się wyłącznie gospodarstwu, a nawet kiedy z powodu słabości żony, przeniósł się później do Lwowa, wydzierżawiał od tamecznego magistratu folwark Sygniówkę i w nim prowadził swoje doświadczenia agronomiczne. W skutku swych zajęć, Zubrzycki zawód autorski rozpoczął pracami w tymże rodzaju, jakiemi były, oprócz artykułów w czasopismach umieszczonych, osobno drukowane: 1) *O uprawie koniczyny*

rada dla pospolitego rolnika (Przemyśl, r. 1821, w 8-ce). 2) *Jana Burgera Agronomia*, przekład z niem. (tamże, r. 1821, w 8-ce), toż z odmiennym tytułem: *Nauka ekonomii przez J. Burgera* (Lwów, r. 1822, t. 1, w 8-ce). 3) *Nauka robienia i ustanowienia tak zwanych Tholardowskich konduktorów słomianych od piorunów i gradu* (tamże, r. 1825, w 8-ce, z ryciną). 4) *O uprawie lnu, rzecz dla Galicyjskich gospodarzy* (tamże, r. 1829, w 8-ce). Straciwszy atoli żonę i dzieci, opuścił zupełnie rolnictwo i z agronoma stał się rusińskim archeologiem i historykiem, lecz nie mając wyższego nad gimnazyjalne wykształcenia, pomimo własnej pracy nie sprostał swemu zadaniu, utykając mianowicie pod względem krytyki historycznej. W r. 1829 zostawszy członkiem instytutu Stawropigialnego we Lwowie miał w następnym roku powierzony dozór nad drukarnią tegoż instytutu, którą przez wiele lat zarządzając, znacznie rozszerzył, ulepszył i wydał w niej wiele pożytecznych książek. Przytem uporządkował i archiwum bractwa zajmując się odtąd z gorliwością i niezmordowaną pilnością, badaniami historycznemi tyczącemi się Rusi Czerwonej. Pierwszym owocem pracy w tym przedmiocie była jego rozprawa niemiecka umieszczona w Nr. 77 czasopisma wiedeńskiego *Neuester Archiv. für Gesch. Staatenkunde* na r. 1830, osobno odbita pod tyt.: 5) *Die Griechisch Katolische Stavropigial Kirche in Lemberg und das mit ihr vereinigte Institut* (Wiedeń, r. 1830, w 8-ce), którą sam potem przełożył na polskie i wydrukował w *Rozmaitościach lwowskich* na r. 1831, a ztamtąd w *Lwowianinie* na r. 1837, t. V. Rozprawa ta dotąd jest najdokładniejszą wiadomością o Stawropigii. Następnie dla uzupełnienia bibliograficznych dzieł Bandkiego, Lelewela, Sopikowa i Strojewa ogłosił: 6) *Historyczne badania o drukarniach rusko-sławiańskich w Galicyi* (Lwów, r. 1836, w 8-ce) przekład rossyjski w *Dzien. Minist. Ośw. Narod.* (Petersburg, r. 1838). Poczem podobnież w języku polskim zaczął drukować 7) *Rys do historyi narodu ruskiego w Galicyi i Austryi* (Lwów, r. 1837, zeszyt 1, w 8-ce), więcej nie wyszło. Całkowite dopiero dzieło w przekładzie rossyjskim przez prof. Bodiańskiego ukazało się w Moskwie r. 1845, w której skreślone są dzieje polityczne i kościelne Rusi Czerwonej, od zaprowadzenia wiary chrześcijańskiej, aż do najnowszych czasów. Najpóźniejszą atoli jego w tej epoce pracą był od kilku lat zbierany: 8) *Dyplomataryjusz Galicyjski*, który w dwóch obszernych tomach przygotowawszy, udał się do władz austryjackich, z prośbą o zasiłek na druk tegoż. Na co gdy otrzymał nieprzychylną odpowiedź, zwrócił się do rossyjskich uczonych, wszedłszy z nimi w stosunki, zaczął przesyłać do Rossyi swoje dzieła i dokumenta historyczne drukowane przez kommissyję archeograficzną w Petersburgu w *Aktach zachodniej Rossyi* i w *Pamiętnikach* w Kijowie, tudzież w *Dzienniku Minist. Ośw. Nar.* gdzie w roku 1839 i 1841 umieszczona była jego: 9) *Kronika Stawropigii* przełożona z polskiego, zaś w *Czteniach towarzystwa hist. i staroż. w Moskwie*, w latach 1847—1848, tłomaczona przez Bodiańskiego. 10) *Wiadomość historyczno-krytyczna, o dawnych dziejach Czerwonej Rusi do końca XV wieku* (tamże). 11) *Początek Unii.* W r. 1842 magistrat lwowski wezwał Zubrzyckiego, do uporządkowania dawnego archiwum miejskiego, czem zajmując się w latach 1843—1844 z odkrytych źródeł skreślił wydaną w języku polskim: 12) *Kronikę miasta Lwowa* (Lwów, r. 1844, w 8 ce), w której obok wielu ważnych szczegółów przebija się już wyraźna niechęć do przeszłości polskiej, gdy poprzednie opracowania jego historyczne, wolne są od namiętności politycznych. Ze wzrostem tedy swoich poszukiwań, zmienił

zupełnie ich charakter. W tym także kierunku drukował w języku niemieckim w czasopiśmie Jordana *Jahrbücher für Slavische Literatur* rozprawy: 13) *O ludności żydowskiej w Polsce* (r. 1845) i 14) *O odmianach narodowości* (r. 1847), którą to ostatnią tłomaczono zaraz na język rusiński i polski. W wypadkach r. 1848 Zubrzycki nie miał bezpośredniego udziału, należał jednak do utworzonej we Lwowie tak zwanej głównej rusińskiej rady i wydał w języku niemieckim polityczną broszurę pod tyt.: 15) *Die ruthenische Frage in Galizien von einem Rusinen* (Lwów, r. 1848, w 8-ce). Kiedy zaś powstał projekt rozdzielenia Galicyi na dwie narodowości, Zubrzycki wystąpił z objaśnieniem tej kwestyi w dziełku pod tyt.: 16) *Granice między polskim i ruskim narodem w Galicyi* (tamże, r. 1848), toż po niemiecku tamże. Następnie przyjął redakcyję czasopisma rusińskiego *Zory Halickiej*, której jednak wkrótce zrzekł się, lecz pisywał artykuły historyczne i polityczne do wydawanej wtedy przez Guszalewicza *Pszczoły ruskiej*. Wpływ jego zatem na piśmiennictwo rusińskie i obudzoną w Galicyi kwestyje tej narodowości był nie małej wagi, zwłaszcza gdy nauczywszy się w r. 1849 po rossyjsku i zaprzyjaźniwszy ze znanym historykiem Michałem Pogodinem, pod jego kierunkiem, pierwszy z Galicyjan zaczął pisać po rossyjsku. Siedmdziesiąt pięcio letni starzec zabrał się do skreślenia w tym języku historyi rusi galicyjskiej, której druk rozpoczął nakładem Stawropigii pod tyt.: 17) *Istoria drewniaho halicko-ruskaho kniażestwa* (Lwów, r. 1852—1854, część 3), obejmujące dzieje doprowadzone do r. 1337. Lecz gdy dzieło nie miało ani w Galicyi ani w Rossyi pokupu i nakładcy ponieśli ztąd znaczny w funduszach uszczerbek, w miejsce tedy czwartej części doprowadzającej historyją od r. 1337—1387, wydał w 200 egzemplarzach tylko odbite. 18) *Anonim hneznenskij i Johan Długosz, Łatinskija wypiski iz ich soczynenij otnosiaszczychsia k istoryi halicko-władimirskoj Rusi* (tamże, r. 1855, w 8 ce). Nie znalazłszy w ostatnich pracach, pomiędzy swoimi uznania, Zubrzycki oceniony został w Rossyi i wynagrodzony zaszczytami członka prawie wszystkich tamecznych uczonych towarzystw, oraz cesarskiej akademii nauk. Podjęte jednak nad siły w późniejnych latach, trudy, a nadewszystko niedostatek, sprowadziły chorobę, z której umarł we Lwowie d. 16 Stycznia r. 1862. *F. M. S.*

Zuccaro (Federigo), malarz, ur. około r. 1540. zmarły r. 1609 w Ankonie, poszedł w kierunku manierowanym szkoły po-rafaelowskiej, który go w końcu mimo niezaprzeczonego talentu doprowadził do zupełnej płaskości i trywialności. Stylu owego pobieżnego a wymuskanego najwymowniejszym dowodem jest obraz sądu ostatecznego w kopule tumu florenckiego, złożony z 300 figur, po części 50 stóp wysokich. W Rzymie polecił mu papież Grzegorz XIII dokończenie malowideł kaplicy paulińskiej, rozpoczętych przez Michała-Anioła Buonarotti'ego, wpadłszy jednak w niełaskę za wymalowanie obrazu przedstawiającego zawistnych mu ludzi z oślemi uszami, opuścił Rzym i udał się do Flandryi, Hollandyi i Anglii, gdzie wiele wykonał portretów, a między innemi królowych, Elzbiety angielskiej i Maryi Stuart. Powołany r. 1582 do Wenecyi, przyozdobił malowidłami pałac dożów, poczem ukończył z polecenia przejednanego już papieża obrazy w kaplicy paulińskiej w Rzymie, jak nie mniej w pałacu Caprarola wizerunki i sceny z dziejów domu Farnese. Założył także akademiję San-Luca i zajmował się odkopywaniem antyków. W r. 1588 powołany był przez Filipa II do Hiszpanii dla zapełnienia malowidłami Eskurialu; lecz że produkcyje jego tu się nie podobały, wrócił wkrótce do Włoch, gdzie w podróżach mnóstwo malował obrazów, przy całej bra-

wurze i łudzących doskonałości pozorach, czczych i pospolitych. — Brat jego **Zuccaro** (Tadeusz), ur. r. 1529, zmarły r. 1566 w Rzymie, lubo mniej odeń głośny, ale też i mniej narowisty malarz, młodo przybył do Rzymu, gdzie wśród niedostatku oddał się sztuce i torem Rafaela iść zapragnąwszy, na wzór tegoż malować począł. Ale i on, lubo nie w tym stopniu co brat, popadł w manierowany, suchy i mdły styl, jakiemu ulegli wszyscy jego współuczniowie. Razem z bratem malował on obrazy w pałacu Caprarola, których wykończenia jednak nie doczekał. Oprócz tego, po wielu miastach włoskich spostrzegać się dają jego freski; daleko mniej jest obrazów olejnych, których malować nie lubił. Opok jaskrawej powierzchowności, obrazy jego cechuje styl ujmujący i powszechnie zrozumiały.

Zufu, inaczej *Luk-chin* (u Abchazców) albo *Lechne*, osada w Abchazyi, w generał-gubernatorstwie Kutajskiem, w okręgu Abżiwskim na wschodnim brzegu morza Czarnego, założona w r. 1012 przez Bagrata III; za panowania Wachuszta była rezydencyją abchazkich władzców Szarwaszydze. Michał Bej, władzca Abchazyi, przemianował Zufu na *Souk-su*, t. j. świeża woda, na cześć odkrytego w tem miejscu wspaniałego źródła. Mingrelczycy zaś nazywają po dawnemu Zufu. *J. Sa.*.

Zug, jeden z kantonów szwajcarskich, liczący 30 kilometrów kwadratowych powierzchni i 17,500 mieszkańców, którzy są pochodzenia niemieckiego, wyznają religiję katolicką i należą do biskupa bazylejskiego. Północno-zachodnia część tego kantonu jest płaską, wydaje wiele zboża i owoców, gdy tymczasem część południowo-wschodnia jest krajem górzystym, w którym wypasają się liczne stada bydła. Rząd demokratyczno-reprezentacyjny. Władza prawodawcza spoczywa w wielkiej radzie, złożonej z 67 członków, z których pięciu wybieranych bywa przez samą radę, a reszta wychodzi z bezpośrednich głosów ludu. Władza wykonawcza powierzoną jest radzie rządowej, z 11 członków złożonej, pomiędzy którymi zasiada landaman i gubernator. Sąd najwyższy składa się z 9 członków i 8 zastępców. — *Zug*, stolica kantonu, 3,300 mieszkańców, położona w pięknej okolicy nad brzegiem jeziora Zug, które ma około 5 kilometrów długości, pół szerokości, 5 kilometrów kwadratowych powierzchni, a do 400 metrów największej głębokości i po którem kursują statki parowe. *Morgarten* nad czarownemi brzegami jeziora Aegeri, pamiętne pierwszem zwycięztwem Szwajcarów w ich walce o niepodległość, odniesionem r. 1315. W tych samych miejscach porazili oni także r. 1798, wojska francuzkie.

Zug (Szymon Bogumił Amadeus), budowniczy Augusta III, króla polskiego, urodził się w r. 1733 w Saxonii, ukończywszy nauki w Lipsku, a sztukę budowniczą w Dreznie i Berlinie, został nadwornym architektą w Warszawie, gdzie osiadłszy miał własność gruntową, ogród i dom przy ulicy Królewskiej pod Nr. 1069. W roku 1768 konstytucyją sejmu extraordynaryjnego warszawskiego, za szczególne zasługi, zaszczycony polskiem szlachectwem (*Vol. leg.* VII. 804) zostawił chlubną pamiątkę talentu swego w budowie kościoła ewangelickiego przy ulicy Królewskiej w Warszawie, którego plan i kierunek roboty, nietylko bezpłatnie wykonał, lecz oraz summą tysiąc dukatów w złocie do wybudowania przyczynił się; król też Stanisław August i współwyznawcy Zuga, nagradzając jego poświęcenie i pracę wybili dlań medal złoty 64 dukatów ważący, na pamiątkę bezinteressownego, a tak czynnego we wzniesieniu tej świątyni udziału i takowy d. 4 Kwietnia r. 1781 jemu publicznie ofiarowali. W archiwum tego kościoła znajdują się dotąd opi-

sy uroczystości, piękne mowy jakie przy wręczeniu tegoż medalu do Zuga miano i niemniej szlachetną odpowiedź artysty. Medal ten na stronie głównej wyobraża popiersie budowniczego i napis w około: *Simon Amadeus Zug architectus Electoris Saxoniae*, pod ramieniem zaś nazwisko medaliera *T. P. Holzhauesser fecit.* Strona odwrotna wyobraża przecięcie pomienionego kościoła z widokiem wewnętrznym ku ołtarzowi i napis w otoku *Dedicatum die XXX Decembris MDCCXXXXI* zaś w odcinku: *Industriae gratuitae Augustanae Confessionis Evangelici Varsavienses.* Zug wybudował także świątynię Arkadii w Nieborowie, pałac w Warszawie przy ulicy Długiej pod Nr. 556 zwany Dückerta, przerobił kamienicę przechodnią zwaną Rezlera przy Krakowskim przedmieściu i w. in. Dziełem jego było urządzenie i plan do sławnej w dziejach miasta Warszawy uroczystości, składania przysięgi przez miasto na wierność Stanisławowi Augustowi, przy wstąpieniu tego króla na tron w dniu 26 Listopada r. 1764 odbytej. Pyszne i ozdobne łuki tryumfalne, pomosty, tron w wybornym guście wzniesiony, tudzież illuminacyja ratusza w Starem mieście, była podziwianą i osobną ryciną przedstawiającą szczegóły tego obchodu uwiecznioną. Zug umarł w Warszawie d. 11 Sierpnia r. 1807, pochowany na cmentarzu ewangelickim. Jako autor zostawił *Opis ogrodów warszawskich,* wygotowany w r. 1784 do dzieła Hirschfelda *Theorie der Gartenkunst* (Lipsk, r. 1775—1784, t. 5, w 4-ce), w którem wydawca umieszczając takowy, dodał notę wychwalającą Zuga, jako artystę co łączył do wiadomości architektury inne talenta i nauki, a szczególnie miał mieć wyborny gust w zakładaniu ogrodów. Opis ten przetłomaczył na polski najprzód J. I. Kraszewski pod tyt.: *Ogrody warszawskie w r. 1784* i umieścił (w *Atheneum* oddział V t. 3, str. 74). Powtórnie przełożyłem tenże sam opis, objaśniając go wielu notami wskazującemi położenie oraz dzieje owych ogrodów i ten wydrukowałem w Kalendarzu powszechnym Orgelbranda na rok 1848. *F. M. S.*

Zugarzewski, ob *Zogurzewski.*

Zugdidi (starożytny *Dad*), miasto prywatne w Mingrelii, w generał-gubernatorstwie Kutajskiem, nad rz. Czosowszą, uchodzącą do Dżumy, 17 mil na północo-zachód od m. Kutajsa. Liczba mieszkańców wynosi 800 przeszło głów płci obojga. Oddawna było zimową rezydencyją władzców Mingrelii W r. 1855 miasto zniszczone, dom władzcy i ogród spalone. W r. 1857 ustanowiony w tem mieście, z powodu małoletności władzców, zarząd okręgowy. Miasto posiada obszerne winnice i szkółkę drzew oliwnych. W roku 1850 zaprowadzone jedwabnictwo; w r. 1852 otrzymano przeszło 50 pudów jedwabiu. O milę od miasta, nad rz. Ingurą leżą zwaliska Ruchskiej fortecy, w pobliżu której stoczona była krwawa bitwa między Kacijuszem Damijonem i królem imeretyńskim Salomonem. W r. 1862 założona w m. Zugdidi szkoła wojskowa. *J. Sa..*

Zuiderzee albo *Zuydersee*, czyli *Morze Południowe,* jest zatoką morza Północnego, zawiera około 45 myryjametrów kwadratowych powierzchni. Otoczone prowincyjami: Hollandyją północną, Utrechtską, Geldryją, Overyssel i Fryzyją, zamknięte jest nadto ze strony północno-zachodniej, w której się łączy z morzem Północnem, wyspami: Vlieland i Texel. Zuiderzee było niegdyś wielkiem jeziorem, nazywanem przez Rzymian *Flevo*, a w czasach późniejszych *Middelsee.* W XIII dopiero wieku wody oceanu rozerwały północno-zachodni brzeg jeziora, co nawet łatwo można wywnioskować, przyjrzawszy się kształtowi wysp Vlieland i Texel, oraz ławom piaszczystym, które wyjście z zatoki na morze Północne nadzwyczaj utrudzają. Ze wszystkich

wód, uchodzących do zatoki Zuiderzee, najznaczniejszą jest rzeka Issel Liczne na zatoce mielizny, są bardzo niebezpieczne dla żeglarzy podczas burz morskich. Okręty z wielkim ciężarem mogą wchodzić z pełnego morza tylko przez *Schulpegat*, w pobliżu Helder, lub przez *Wliestrom*. Głębokość Zuiderzee wynosi od jednego do ośmiu metrów, a wejście wen z morza ma trzy metry i trzydzieści trzy centimetry. Rybołówstwo niegdyś tu kwitło, lecz dziś do mniejszych zeszło rozmiarów; Y i Pampus, są rzeczywiście tylko częściami zatoki Zuiderzee. Pierwsze jest odnogą, do której się wchodzi przez cieśninę Pampus. Przez Y łączy się Zuiderzee z morzem Harlem.

Zumala-Carreguy (don Tomas), najznakomitszy z wodzów, którzy bronili sprawy hiszpańskiego pretendenta don Carlosa, urodził się r. 1789 w Ormaistehuy, prowincyi Guipuzcoa. Nie był on ani magnatem ani też mieszczaninem, lecz prostym szlachcicem, w którym uczucia królewskości zrodziły się w dzieciństwie i do potężnej siły wyrosły następnie w duszy i przekonaniu. Uczył się prawa w Pampelunie podówczas, gdy najazd Napoleona I pogrążył w boleści całą Hiszpaniję. Opuścił uniwersytet i stanął w szeregach obrońców ojczyzny. W r. 1813 służył jako kapitan w korpusie generała Mina, a od r. 1822 stanął pod chorągwiami generała Quesada. Po ustaleniu samowładnej monarchii mianowany podpułkownikiem, następnie pułkownikiem piechoty w Estremadurze i gubernatorem Ferrolu. Uważano go wówczas za wybornego rządzcę, ale zarazem odmawiano wojennych zdolności. Znając dobrze zasady, stronnicy infanta don Carlosa namawiali Zumala-Carreguy'a, aby jeszcze za życia Ferdynanda VII ogłosić królem infanta. Zumala-Carreguy nie zgodził się na to, ale zapewnił, że po śmierci Ferdynanda, innego nad Carlosa nie uzna króla. Skoro tylko wieści rozeszły się o tem, został stawiony przed sądem wojennym, który go uniewinnił. Gdy w r. 1832 przedsięwzięto oczyścić wojska ze wszystkich karlistowskich żywiołów, musiał opuścić służbę. Osiadł w Pampelunie. Po śmierci Ferdynanda VII, we Wrześniu r. 1833, gdy Baskowie chwycili za broń, w celu bronienia praw don Carlosa, Zumala-Carreguy przyjął ofiarowane mu dowództwo i utworzył korpus ochotników, dla pretendenta. Ponieważ poprzednio dowodził już pułkiem, więc wybrano go naczelnikiem w Biskai i Nawarze. Chociaż pozostawiony prawie bez środków, umiał przecież wystawić armiję, której żołnierze zmuszeni byli zdobywać na przeciwniku broń im konieczną, a która pomimo to zużyła jednego po drugim, w przykrej wśród gór wojnie, najznakomitszych generałów królowej Krystyny. Jego żołnierze bynajmniej nie błyszczeli mundurami, ale ukochali swoje rzemiosło, wodza, sprawę i karność. Największą zdaje się być zasługą Zumala-Carreguy'a, że ochotników, podjazdową prowadzących wojnę umiał przekonać o potrzebie, umiał natchnąć duchem karności. Pod tym względem żaden z powstańczych dowódzców, porównania z nim nie wytrzyma. Jakkolwiek obdartem ale zawsze prawdziwem dowodził wojskiem. Dnia 1 Sierpnia r. 1834 pobił Rodil'a w dolinie Amescoas, a dnia 7 Września zniszczył korpus krystynosów pod miastem Viana. Na wiosnę roku następnego na tejże samej dolinie Amescoas, odniósł, po czterodniowej walce świetne zwycięztwo nad Valdez'em, a następnie nad Iriart'em pod Guernica. Od dwóch już lat Zumala-Carreguy walczył na czele wojska, które sam utworzył a żadnej od don Carlosa nie odbierał wiadomości. Pretendent najspokojniej przemieszkiwał w Anglii i nakoniec powziąwszy zaufanie do ludzi, którzy tak bohatersko i z takiem poświęceniem w jego walczyli sprawie, dnia 10 Sierpnia 1834 roku przybył do armii. Plan Zumala-Carreguy'a zasadzał się na tem,

aby mieć zawsze swobodną drogę odwrotu ku granicom francuzkim, oraz aby zajmować wewnątrz kraju najważniejsze miasta i porty w prowincyjach powstałych. To też oparty o Irun i Fontarabie, będąc panem kraju pomiędzy Pampeluną, Vittoria i Bilbao, stoczył cały szereg bitew, po większej części szczęśliwych. Ranny dnia 15 Czerwca roku 1836 przy oblężeniu Bilbao, w dziesięć dni ducha wyzionął. Poświęcił się zupełnie dla bronionej sprawy, nie żałował dlań życia i mienia i umarł tak biednym, że w pozostałych rzeczach nie było porządnego munduru, w którymby można było z przyzwoitością pochować generała.

Zumpt (Karol Gottlob), znakomity filolog, urodzony r. 1792 w Berlinie, poświęcał się gorliwie naukom filologicznym w Heidelbergu i w Berlinie, gdzie z wykładów Wolf'a, Heindorf'a i Böckh'a przy nowo założonym uniwersytecie wiele korzystał. W r. 1812 nauczyciel przy gimnazyjum Werderskiem, wkrótce znakomitą rozwinął działalność. W r. 1827 powołany na professora literatury rzymskiej przy uniwersytecie berlińskim. Zumpt niezaprzeczone położył zasługi w ulepszeniu i podniesieniu nauki języka łacińskiego, mianowicie przez swą grammatykę (r. 1818, wyd. 10, r. 1850), zadaniami *Aufgaben zum Uebersetzen in das Lateinische* uzupełnioną. Wydania jego kilku autorów łacińskich okazują wiele bystrości krytycznej, połączonej z dokładnością wyjaśnienia, mianowicie: *Institutiones oratoriae* Kwintylijana, Kurcyjusza, Cycerona *Orationes in Verrem* i tegoż *De officiis*. Nadto napisał kilka ważnych rozpraw dotyczących starożytności rzymskich, pod względem historycznym, statystycznym i obyczajowym. Tu należą: *Annales veterum regnorum et populorum, inprimis Romanorum; Decretum municipale Tergestinum; Ueber den römischen Ritterstand; Ueber den Stand der Bevölkerung und die Volksvermehrung im Alterthum; Die Religion der Römer* i wiele innych. Jego niezmordowana działalność zbawienny wpływ w uniwersytecie wywierała. Umarł w Karlsbadzie r. 1849. — **Zumpt** (August Wilhelm), synowiec poprzedniego, ur. r. 1815 w Królewcu, kształcił się w gimnazyjum w Frankfurcie nad Odrą, później na uniwersytecie w Berlinie oddał się nauce filologii klassycznej. Był kolejno nauczycielem, następnie professorem przy kilku gimnazyjach berlińskich. Główne usiłowania w dziełach jego skierowane są do połączenia łacińskiej epigrafiki (nauki o napisach) z rzymskiemi starożytnościami i wyjaśnienia z niej ustaw politycznych, oraz zwyczajów życia potocznego u starożytnych Rzymian. Najważniejsze jego dzieło tej dążności jest *Commentationes epigraphicae ad antiquitates Romanas pertinentes*. Prócz tego znaczną ilość innych pomniejszych napisał rozpraw.

Zumsteeg (Jan Rudolf), kompozytor pieśni, ur. r. 1760 w Sachsenflur w Odenwaldzie, za wstawieniem się ojca, który był sługą dworskim księcia Wirtembergskiego, umieszczony został w szkole kadetów pod Stuttgardem. Później miał zamiar oddać się rzeźbiarstwu, ale skłonność pociągnęła go ku muzyce. Pierwszą kompozycyją jego, była muzyka do dramatu *Täuber* Schiller'a, z którym żył w przyjaźni. Zostawszy wiolonczelistą przy kapeli księżnej napisał muzykę do Klopstock'a *Frühlingsfeier*, mszę i kilka pieśni, które się powszechnie podobały i w r. 1792 mianowany koncertmistrzem i dyrektorem opery. Zmarł na apoplexyję w r. 1802. Ballady jego nader były ulubionemi, jak np. *Des Pfarrers Tochter von Taubenheim*, *Ritter Karl von Eichenhorst*, *Die Büssende*, *Lenore*, *Ritter Toggenburg*, pieśni *Kolma*, kantaty i wiele innych. Z oper najcelniejszemi są: *Geisterinsel*, *Elbondokani*

i *Das Pfauenfest.* Melodyje jego są proste i czułe; towarzyszenie jednak niedość wyraziste i urozmaicone. Córka jego również odznaczyła się w kompozycyi pieśni.

Zungarski ród, mongoło-buryjackiego plemienia, mieszka w gub. Irkutskiej nad rzekami Biritą, Charałuną, Odisą, Ułuntujem i Angarą; należy do zarządu Bałagańskiego. Posiada 5 koczujących ułusów i 2 osady. Ludność tychże w r. 1859 wynosiła 1,305 głów płci obojga. *J. Sa..*

Zunz (Leopold), uczony izraelita niemiecki, ur. się w. r 1794 w Detmold, od r. 1815—1819 kształcił się w naukach filologicznych na uniwersytecie berlińskim, następnie został kaznodzieją synagogi tegoż miasta. Od r. 1824—1832 redagował gazetę Spener'a, jeden z najznaczniejszych dzienników berlińskich; potem był dyrektorem szkoły gminnej żydowskiej, a następnie przełożonym szkoły normalnej. Jemu przyznają w Niemczech pierwszeństwo w traktowaniu literatury hebrejskiej ze stronnictwa naukowego. Był nadto członkiem kommissyi do spraw swoich spółwyznawców, za co gmina izraelicka berlińska w oznakę wdzięczności jednozgodnie przyznała mu pensyją dożywotnią. Zunz jest autorem pism następujących: *Ueber die rabbinische Literatur* (Berlin, r. 1818); *Die gottesdienstlichen Vorträge der Juden* (Berlin, r. 1832); *Die Namen der Juden* (tamże, r. 1836); *Zur Geschichte und Literatur* (tamże, r. 1845); *Die synagogale Poesie des Mittelalters* (tamże, r. 1855); jedna z najważniejszych prac w tym zakresie. Wydał nadto wyjątki z rozmaitych pism duchownych. *Ad. Gr.*

Zurbano (Marcin), generał hiszpański, urodzony około r. 1790, od roku 1808—14 dowodził oddziałem gerylasów, następnie trudnił się kontrabandą a ostatecznie złączył ze złodziejami, stanął na ich czele i wielkie popełniał kradzieże, za które zaocznym wyrokiem na karę śmierci skazany został. W tym czasie wybuchnęła wojna domowa w Hiszpanii. Zurbano postanowił szukać w niej ocalenia, lecz w miejsce chwycenia się sprawy don Carlosa, jak to uczynili prawie wszyscy jego współziomkowie, Biskajczycy, stanął po stronie królowej Izabelli i utworzył oddział partyzantów krystynosów. Rząd madrycki przyjął jego usługi. Zurbano śmiałe na karlistów wykonywał napady, w nagrodę których coraz wyższe wojskowe zyskiwał stopnie. W roku 1836 był już majorem. Zgromadzeni pod jego rozkazami gerylasi mało byli skłonni do karności, lecz Zurbano umiał sobie radzić. Skazywanie na śmierć nic go nie kosztowało: karał rozstrzelaniem za najmniejsze przewinienie każdego ze swych żołnierzy, jak również i każdego przeciwnika, który nieszczęściem popadł się w jego ręce. Sam też sobie oddając sprawiedliwość, uważał się raczej za naczelnika bandytów niż za oficera i dla tego nigdy nie przywdział munduru. Z kolei zyskał stopień pułkownika, a w r. 1841, gdy powstanie biskajskie stłumione już zostało, wyniesiony na generała. Wkrótce potem gdy królowa regentka musiała opuścić Hiszpaniję, doznawszy niepowodzeń w walce z generałem Espartero, Zurbano mu szczerze pomagał. Bez litości krwawemi środkami przytłumił w r. 1842 kilka poruszeń przeciw władzy Espartery, który wysłał go do Barcelony dla zgniecenia tu ruchów stronnictwa republikańskiego, działającego na ten raz zgodnie z krystynistami. Nie powiodło mu się w Barcelonie, ale za to uciszył całą Katalonije. Gdy w Czerwcu r. 1843 Narvaez, łącznie z innemi znakomitościami, podniósł powstanie przeciw regencyi Espartery, Zurbano, razem z generałem Seoane, udał się do Barcelony, w celu bronienia sprawy regenta; gdy jednak Narvaez skierował się ku Madrytowi, Zurbano pobiegł bronić zagrożonej stolicy. Za-

łoga Madrytu przeszła na stronę Narvaeza, Zurbano ratując się ucieczką dostał się w góry i zawiązywał partyzantkę na korzyść Espartery. Znaczny zgromadził oddział w prowincyi Rioja, lecz przedsięwzięte przez Narvaez'a środki wkrotce go rozproszyły. Dwaj synowie Zurbana, którzy popadli w niewolę, zostali rozstrzelani. Sam zaś Zurbano, błąkając się czas długi, szukał schronienik u swego szwagra, lecz wydany przez tegoż, w r. 1845 poniósł śmierć przez rozstrzelanie.

Zurbaran (Francisco), znakomity malarz hiszpański, urodzony r. 1598 w Fuente de Contos, miasteczku Estremadury, z biednych rodziców, którzy przeznaczali go do prac rzemieślniczych. Szczególne przecież do malarstwa powołanie rozwinęło się w nim tak wcześnie i tak silnie, że pokonało wszelkie przeszkody i Zurbaran znalazł się jako uczeń w pracowni nieznanego jakiegoś malarza. Następnie podróżował i wydoskonalił swój talent w pracowni Juan'a de las Roëlas. Pod okiem tego mistrza znakomite czynił postępy i za najlepszego uważany był ucznia. Zachęcony powodzeniem, zdwoił gorliwość i zapał do sztuki, pracował bezustannie. Katalog obrazów wykonanych przez Zurbaran'a jest tak obszerny, że jak mówi Palomino, zdaje się być niewyczerpanym. Zawsze łagodny ukryty, nieznany, doświadczył przecież tragicznych przygód. Odbył pojedynek, którego następstwa musiały być ważne, kiedy skazany został przez króla na zamknięcie w klasztorze. Od tej to epoki datuje się jego zadziwiająca kollekcyja *Misyjonarzy męczenników w Indyjach Zachodnich.* Zurbaran nie opuszczał nigdy Hiszpanii, a obrazy szkoły włoskiej i flamandzkiej te tylko znane mu były, które sprowadzili podróżnicy. Nie widać też w nim najmniejszego naśladownictwa. Bijografowie utrzymują, że do Madrytu przybył dopiero w r. 1650, lecz to błąd wyraźny, gdyż w r. 1638 był już malarzem królewskim, jak o tem świadczą podpisy na obrazach. *Pokłon pasterzy*, znajdujący się we Louvrze, ma datę r. 1638 i taki nosi podpis: *Franc. de Zurbaran, Philippi III regis pictor, faciebat.* W r. 1625 mając lat dwadzieścia siedm, ukończył wielkie malowidła, służące do ozdoby ołtarza ś. Piotra w Sewilli, a w r. 1650 wymalował, w pałacu Buen-Retiro, *Prace Herkulesa.* Z okoliczności tej nadzwyczaj pochlebnem słowem uczczony został przez Filipa IV. Król ten, używający sławy znawcy sztuk pięknych wszedł cichaczem do pracowni Zurbaran'a i stanął za nim w tej chwili, gdy artysta podpisywał ukończony obraz. Gdy Zurbaran napisał wyrazy: *malarz królewski*, król dodał głośno: *i król malarzy*, a następnie po przyjacielsku sparł rękę na jego ramieniu. Zurbaran umarł r. 1662, mając lat sześćdziesiąt cztery. Zdaje się, że w Madrycie żadnego nie pozostawił ucznia, lecz za to w Sewilli, Ayala, les Polancos i inni dobrzy malarze pod jego kształcili się kierownictwem. Niepodobieństwem byłoby napisanie katalogu prac Zurbaran'a, gdyż obrazy jego rozproszone po wszystkich kościołach Andaluzyi, a szczególniej w Sewilli. Muzeum madryckie posiada tylko cztery płótna tego mistrza. Celował w malowaniu kobiet i mnichów. Jako portrecista jest niższym od Murilla i Vellasquez'a, zresztą nie poświęcał się on temu rodzajowi sztuki. Postacie Zurbaran'a wybornie są wykończone: w mnichach i męczennikach widocznie przebija głębokie zamyślenie, spokój i rezygnacyja, panujące nad wszelkiemi moralnemi i fizycznemi cierpieniami; takim jest szczególniej *Święty Franciszek na modlitwie*, znajdujący się w Luwrze.

Zurita (Hieronim), dziejopis hiszpański, urodzony 1512 r. w Saragossie, kształcił się w Alkali. Piastując kilka urzędów, odznaczył się w służbie pu-

blicznej. Zwiedzał całą Aragoniję, oraz Włochy i Sycyliją, celem zbadania pomników do dziejów Aragonii się odnoszących. Wielkie jego dzieło wyszło na widok publiczny, pod tytułem: *Anales de la corona de Aragon* (6 tomów, Saragossa, 1562—79).

Zurla (Placyd), urodził się w Legnago, w Wenecyjańskiem 1769 r., ze starej szlacheckiej familii; wcześnie wstąpił do zakonu benedyktynów. Pijus VII wyniósł go r. 1823 do stopnia kardynała, a Leon XII do godności generalnego wikaryjusza. Badania swoje o odkryciach dokonanych przez podróżników weneckich w XIII i XIV wiekach, wydał w dziele: *Di Marco Polo e degli altri viaggiatori veneziani* (Wenecyja 1818, tomów 2, z 4 kartami geograficznemi); dodane są postrzeżenia z historyi naturalnej przez Rossi (Wenecyja, 1823). Poprzednio jeszcze wydał: *Dissertazione intorno di viaggi e scoperte settentrionali de' fratelli Zeni* (Wenecyja, 1808) i *Dei viaggi e delle scoperte africane di Cadamosto* (tamże, 1814). Postrzeżenia zebrane z akt Propagandy, której przez wiele lat był zwierzchnikiem, zamieścił w mowie o postępach, jakie nauki, a w szczególności geografija, zawdzięczają religii chrześcijańskiej (Rzym, 1823). Na urzędzie surowo przestrzegał obyczajów i dla tego nie był lubiony od Rzymian. W r. 1834 wyjechał do Palermo na wizytę, zostających pod jego zwierzchnictwem klasztorów w Sycylii. Umarł tamże z apoplexyi d. 20 Października 1834 r. *L. R.*

Zurych, jeden z największych kantonów Szwajcaryi, według porządku od r. 1815 przyjętego pierwszy, dawniej zaś jeden z trzech przodkujących kantonów, leży w północnej części Szwajcaryi i mieści na przestrzeni 32 mil kw. około 255,000 ludności, niemieckim mówiącej językiem i z wyjątkiem dwóch gmin pogranicznych katolickich i jednej w mieście Zurych, do reformowanego należącej kościoła. Ziemia począwszy od brzegów Renu zwolna się w górę wznosi i tworzy kilka pasm pagórków, które się równolegle ciągną z rzekami Thur, Töss, Glatt, Limmat i Sihl do Renu uchodzącemi i około jeziora Zurychskiego czarujące przedstawiają krajobrazy. Na wschodnim kantonu krańcu, w kierunku Toggenburgu, góry dochodzą do 4,000 stóp wysokości nad poziom morza, 3,800 stóp nad jezioro Zurychskie. Tu tylko znajdują się okolice nieurodzajne i ludność mniej zamożna; zresztą bowiem kanton ten do najżyzniejszych w Szwajcaryi i najlepiej uprawnych należy. Ludność stosunkowo bardzo liczna (w przecięciu blizko 8,000 na jednę milę kw.), pilnie się zajmuje uprawą roli, winnic i owoców, jako też wyrobami towarów jedwabnych i bawełnianych. Dochody kantonu wynoszą przeszło $2^1/_2$ milijonów franków. Ustawa od r. 1831 jest reprezentacyjno-demokratyczna, oparta na podstawie najrozleglejszej wybieralności. Wiek 20 lat uprawnia do głosowania na zgromadzeniach okręgowych, gdzie deputowani do wielkiej rady w liczbie 208 są wybierani. Najwyższą administracyjną władzą kantonu jest rada rządząca, przez wielką radę mianowana, z jedenastu złożona członków. Naczelne sądowe władze są: wyższy sąd i kassacyjny; sprawy kryminalne rozstrzygają sądy przysięgłych. Miasto Zurych, u Rzymian Thuricum zwane, leży nad rzeką Gimmat, z jeziora Zurychskiego wypływającą, w nader pieknej i żyznej okolicy i liczy około 20,000 mieszkańców. Zurych był niegdyś twierdzą; w nowszych czasach zniesiono fortyfikacyje, a w następstwie miasto znacznie się rozszerzyło. Z gmachów odznaczają się: kościół katedralny w XI wieku wzniosiony, kościół zwany Frauenmünster zbudowany 1250 r., ratusz, arsenał, obszerny szpital, szkoła kantonowa i t. d. Bliższe miejsca przechadzek są: ogród botaniczny, Lindenhof i plac strzelecki z pomnikiem Gessnera

i z dworcem kolei żelaznej do Baden wiodącej. W okolicach miasta dla pięknych malowniczych widoków najwięcej uczęszczanemi miejscami wycieczek są góry Uertli i Albis. Miasto prócz uniwersytetu założonego w r. 1832, około 200 uczniów liczącego, oraz szkoły politechnicznej w r. 1855 otwartej, posiada kilka wyższych zakładów naukowych publicznych i prywatnych, instytut niewidomych i głuchoniemych, znaczną biblijotekę miejską i różne zbiory sztuki. W ostatnich latach liczne utworzyły się stowarzyszenia w celach naukowych i dobroczynnych; między innemi mianowicie stowarzyszenie archeologiczne, założone w r. 1833, co do wyjaśnienia dziejów miasta i kraju wielkie położyło zasługi. Nauki i umiejętności od najodleglejszych czasów w Zurych kwitnęły i gród ten wydał wielu uczonych mężów europejskiej sławy, jako to: Rüdigera von Manesse w XIV w., Feliksa Hämmerlina w XV w., Konrada Gessnera, Zwingliusza, Bullingera w XVI stuleciu; z późniejszych wymienimy Bodmera, Breitingera, Lavatera, Salomona Gessnera, Hessa, Hirzla, Orellego. W r. 1799 pod Zurych kilka stanowczych bitew miało miejsce, mianowicie dnia 4 i 5 Czerwca arcyksiążę Karol otrzymał zwycięztwo nad Francuzami, a Massena d. 24 Września pobił armiję rossyjsko-austryjacką i odwrót jej z Szwajcaryi spowodował. Porównaj Meyer von Kronau, *Der Canton Zürich* (2 tomy, St. Gallen i Bern 1844—46); Vogel, *Die alten Chroniken oder Denkwürdigkeiten der Stadt nnd Landschaft Zürich* (Zurych, 1845 roku).

Zurychskie jezioro, jedno z większych jezior Szwajcaryi, rozciąga się w kierunku północno-wschodnim, na $8\frac{1}{2}$ mil długości; największa jego szerokość wynosi $\frac{3}{4}$ mili, głębokość do 600 stóp dochodzi. Długie i wązkie to jezioro ma pozór wielkiej rzeki i dzieli się na wyższe i niższe. Przejażdżka na jeziorze dla licznych rozrzuconych w około krajobrazów nader przyjemną stanowi rozrywkę. Na małej wyspie Ufenau, niedaleko Rapperswyl położonej, znajdował się w kaplicy spustoszony obecnie grobowiec Ulryka Hutten, który tu po burzach życia szukał schronienia i umarł 1523 r. Liczne parostatki od r. 1835 jezioro to w całej długości przepływają, a skutkiem tego znaczny ruch kommunikacyjny i handlowy więcej jeszcze został ożywiony. Z wielu gatunków ryb w jeziorze znajdujących się najwięcej cenione są łososie, pstrągi i węgorze.

Zusza, rzeka w gubernii Tulskiej i Orłowskiej, początek bierze w powiecie Czerńskim, w pobliżu sioła Spaskiego, przecina powiat Nowosilski i Mceński; uchodzi do rzeki Oki na granicy powiatów Mceńskiego, Czerńskiego i Bielowskiego. Długość biegu wynosi 21 mil; szerokość od 15—30 sążni; głębokość od 3—7 stóp. Brzegi z początku płaskie, następnie coraz wynioślejsze. Dno, w powiecie Czerńskim gliniaste, w Nowosilskim i Mceńskim twarde i żwirowate. Zusza żeglowna od miasta Mceńska (na rozległości 3 mil przeszło). Przystań Mceńska jest ważną pod względem handlu zbożowego. Żegluga odbywa się tu od końca Marca do końca Października. W r. 1851 z przystani Mceńskiej odpłynęło 94 statków z ładunkiem zboża około 3,200,000 pudów (za 680,000 rsr.); przywieziono do Mceńska towarów za 204,910 rsr. (około 240,000 pudów), w tej liczbie soli 124,000 pudów za 119,677 rsr. Dla niedostatku lasów nad brzegami Zuszy, niema na tejże ani spławu, ani budowy statków; te ostatnie przywożą z nad Oki. Do Zuszy uchodzą, z prawej strony: Żerdewka, Czerń i Snieżeť; z lewej: Rakownia, Pszawka, Nierucz i Alesznia. *J. Sa...*

Zütphen, miasto warowne i dobrze zabudowane, w prowincyi niderlandz-

kiej Geldern nad ujściem rzeki Barkel do Yssel położone, jest głównem miejscem okręgu, składa się z nowego i starego miasta, oraz wielkiego przedmieścia, posiada gimnazyjum i liczy 13,000 ludności, trudniącej się wyrobami skór, oleju, papieru, tkactwem, żeglugą i handlem płodów krajowych. Zütphen już w X wieku jest w dziejach wspomnionem: było wówczas siedliskiem udzielnej hrabiowskiej rodziny, po wygaśnięciu której miasto to przyłączone zostało do Geldern. Gród ten miał udział w związku hanzeatyckim; w stosunkach kościelnych należał do dyjecezyi w Monasterze, a w r. 1560 został oddany biskupom w Deventer. Zütphen było w r. 1572 przez księcia Albę zdobyte, przytem wszyscy obywatele miasta zostali wymordowani; w r. 1591 podstępem wojennym przez Maurycego Orańskiego zajęte, dostało się w posiadanie rzeczypospolitej hollenderskiej. Francuzi Zdobywszy w r. 1672 miasto, zburzyli jego fortyfikacyje. Twierdza jednakże później została wznowioną i dotąd istnieje. W r. 1795 bez oporu poddało się Francuzom, a w roku 1813 było przez wojsko pruskie zajęte.

Zuzanna (święta), panna, szlachetnego rodu, wnuczka papieża Kajusa, za czasu Dyoklecyjana cesarza, przez ucięcie głowy odniosła koronę męczeńską w Rzymie. Kościół obchodzi jej pamiątkę w d. 11 Sierpnia.

Zuzanna. Rozdział XIII ksiąg Danielowych obejmuje opowiadanie jednego z pierwszych czynów proroka Daniela. Niewolnicy w Babilonie mieli zwyczaj zgromadzać się w domu bogatego i poważanego izraelity Joachima, dla roztrząsania przez starszych spraw religijnych. Dwóch ze starszych mając sposobność widzieć często Zuzannę, żonę Joachima, zapalili się jej pięknością i raz spodziewając się znaleść ją samą w ogrodzie, poszli tu, jeden nie mówiąc drugiemu, aby ją uwieść. Zeszli się przypadkiem jednocześnie w ogrodzie i zwierzyli się ze swych zamiarów. Gdy Zuzanna przyszła ze służącą, dwaj starcy ukryli się aż do czasu nim młoda kobieta pozostała sama jedna; wtedy zbliżyli się do niej i żądali jej powolności, grożąc, w razie odmowy, że oskarżą że zdybali ją na cudzołóstwie z młodym człowiekiem. Zuzanna odrzuciła ich bezecne oświadczenie. Dwaj starcy spełnili pogróżkę i Zuzanna skazaną została na śmierć. W chwili wykonania wyroku, Daniel młody jeszcze, podniósł głos przeciw niegodziwemu postanowieniu i domagał się nowej indagacyi. Lud wzruszony proroczym głosem dziecka, był mu posłuszny i zręczne zapytania Daniela, zmusiły dwóch starców do zeznania, własnemi sprzecznościami, o fałszywości swego świadectwa. Ukarani śmiercią w miejsce Zuzanny, której niewinność została uznana. *L. R.*

Zwarzenie czyli *ścinanie się*, tak nazywa się przejście ciała rozpuszczonego w płynie do stanu stałego, bezkształtnego, gdy toż ciało w takim stanie przedstawia znaczne massy w płynie unoszące się. Przyczyny warzenia się w rozmaitych ciałach zdają się być bardzo rozliczne. Białko ścina się przy temperaturze 70° C. Kazein w mleku ścina się (czyli mleko się warzy) przy temperaturze niższej od temperatury wrzenia, toż samo sprawia podpuszczka, równie jak kwasy. Włóknik rozpuszczony we krwi żywych zwierząt, w limfie i soku mlecznym ścina się natychmiast za opuszczeniem przez te płyny organizmu żywego.

Zwerinne, bóg wojny w pogańskiej Litwie, inaczej zwany Kawas (ob.).

Zwęglanie. Wszystkie ciała pochodzenia zwierzęcego lub roślinnego, zawierają w sobie znaczną ilość węgla, tudzież pewne ilości wodoru i tlenu a także azotu. Poddając takie ciała destyllacyi w naczyniach zamkniętych, natenczas pod wpływem ciepła pomienione pierwiastki łączą się między sobą

i dają odpowiednie związki, w naczyniu zaś pozostaje tylko część węgla wchodzącego pierwotnie do składu ciała poddanego temu działaniu. Otrzymanie tej właśnie ilości węgla, która z innemi pierwiastkami do składu już nie wchodzi, jest celem zwęglania. Zwęglanie na wielką skalę uskutecznia się przy otrzymywaniu węgla z drzewa, postępowanie zaś takie opisane zostało w artykule: *Węgiel drzewny czyli roślinny* (ob.).

Zwiahel, ob. *Nowogród Wołyński.*

Zwiastowanie. Gdy nadszedł czas kiedy Zbawiciel miał przyjść na ziemię, anioł Gabryel był wysłany do dziewicy imieniem Maryi i zwiastował jej, że Pan Bóg wybrał ją na matkę Zbawiciela rodu ludzkiego. Mówił anioł: Bądź pozdrowiona łaski pełna, Pan z tobą, błogosławionaś ty między niewiastami. Strwożyła się wstydliwa Marya usłyszawszy słowa anioła i myśliła: jakieby to było pozdrowienie? I rzekł jej anioł: Nie bój się Marya, albowiem nalazłaś łaskę u Boga. Oto poczniesz w żywocie i porodzisz syna: a nazwiesz imię jego Jezus. Ten będzie wielki, a będzie zwan synem Najwyższego: i da mu Pan Bóg stolicę Dawida ojca jego, i będzie królował w domu Jakóbowym na wieki, a królestwu jego nie będzie końca. A Marya rzekła do anioła: Jakoż się to stanie, gdyż męża nie znam? A anioł odpowiedziawszy rzekł jej: Duch Święty zstąpi na cię, a moc Najwyższego zaćmi tobie, przetoż i to co się z ciebie narodzi święte, będzie nazwano Synem Bożym. A oto Elżbieta krewna twoja i ona poczęła syna w starości swéj; a ten miesiąc szósty jest onej, którą zwią niepłodną: bo u Boga nie będzie niepodobne żadne słowo. I rzekła Marya: Oto służebnica Pańska, niechaj mi się stanie, według słowa twego. I odszedł od niej anioł. Powstawszy tedy Marya, w one dni poszła w górną krainę z kwapieniem do miasta judzkiego i weszła w dom Zacharyjaszów i pozdrowiła Elżbietę. Skoro usłyszała Elżbieta pozdrowienie Maryi, skoczyło dzieciątko w żywocie jej i napełniona jest duchem świętym Elżbieta, a zawołała głosem wielkim i rzekła: Błogosławionaś ty między niewiastami i błogosławion owoc żywota twego. A zkądże mnie to, że przyszła matka Pana mego do mnie? Albowiem o to jako doszedł głos pozdrowienia twego do uszu moich, skoczyło od radości dzieciątko w żywocie moim. A błogosławionaś któraś uwierzyła, albowiem te rzeczy się wypełnią, któreć powiedziano od Pana. Marya zdumiała się znalazłszy więcej niżeli potwierdzenie tego, co oczekiwała. Miała bowiem teraz pewność o tem co Bóg uczynił w niej i dusza jej w uniesieniu wynurzyła swe uczucia w hymnie nieśmiertelnym: Wielbi dusza moja Pana. Po trzech miesiącach pobytu z Elżbietą, Marya wróciła do Nazaretu. Pamiątkę tego wypadku Kościół obchodzi uroczyście w d. 25 Marca. Święto Zwiastowania łączy w sobie dwa wielkie przedmioty: poczęcie Jezusa Chrystusa w łonie Maryi, oraz boskie macierzyństwo tejże świętej dziewicy. Według niektórych pisarzy ustanowionem zostało za czasu papieża świętego Gelazyjusza, to jest przy końcu V wieku. Rzecz niezawodna, że w VII wieku było obchodzone z wielką okazałością tak na Wschodzie jak na Zachodzie. Sobór powszechny odbyty w Konstantynopolu r. 693, mówi o Zwiastowaniu, jako o święcie już bardzo dawnem; a dziewiąty sobór toledański odbyty na pół wieku wprzód, nazywa ten dzień najznaczniejszem świętem matki Boskiej. Wyznaczone najprzód na dzień 25 Marca, przeniesione było później na dzień 18 Grudnia, pod nazwiskiem Expektacyi albo oczekiwania porodu Najświętszej Panny; ale w początkach IX wieku, kiedy przeszło do Francyi, wróciło znowu do dawnego swego dnia. *L. R.*

Związek, albo bractwo *jaszczurkowe.* Kiedy krzyżacy, twardem jarzmem

swojem jątrzyli mieszkańców Prus i Pomorza Gdańskiego, gwałcąc prawa, które sami nadali, popełniając zdzierstwa i krzywdy, dopuszczając się bezkarnie wszelkich zbrodni, nie mając względu ani na życie, ani na cześć i wstyd niewieści; wtedy czterej możni pruscy rycerze, których dobra znajdowały się, blizko miasta Radzyna (Reden) w Prusach, książęcemi później zwanych, założyli bractwo pod imieniem *jaszczurkowego* i to zwierzątko, obrali sobie za godło, i wizerunek tego zwierzątka nosili, dla poznania należącego do bractwa. Hasłem ich była, obrona przeciw strasznemu uciskowi. Związek ten, zawarty został w dzień świętego Mateusza d. 21 Września 1397 r. Działając w tajemnicy, rósł powoli, wzmacniał się przez pół wieku z górą i nanowo się urządził w r. 1451, nadając popęd i kierunek, wszystkim krokom szlachty i mieszczan. Wreszcie przychodzi do tej zbawczej myśli, iż innej drogi ocalenia dla kraju nie ma, jak w połączeniu się z potężną Rzecząpospolitą polską. W tym celu wysyła posłańców do króla Kazimierza Jagiellończyka, ażeby chęci swe objawić i zapewnić się o jego przychylności, a równocześnie, skłania związek *jaszczurkowy* szlachtę pruską, do zaniesienia skarg przed cesarza Niemiec Fryderyka III, który zamiast wejrzenia w słuszność, ogłosił też szlachtę, za wyzutą z przywilejów i swobód. Oburzona tą zuchwałością Fryderyka, za przywodem stojących na czele związku *jaszczurkowego*, poddała się Kazimierzowi i połączyła z Rzecząpospolitą. Imiona pierwszych założycieli związku tego są: bracia Mikołaj i Jan z Ryńska (Renys) i bracia Fryderyk i Mikołaj z Kitnowa (Kynthenau), którzy spisali między sobą umowę i własnemi opatrzyli pieczęciami. W niej, nie masz żadnej myśli politycznej przyłączenia się do Rzeczypospolitej polskiej, dopiero jarzmo krzyżackie cierpiane już po istnieniu tego związku przez pół wieku, nasunęło ją, jako jedyne ocalenie od zaguby. Uczony Voigt (ob.) w r. 1823 ogłosił w królewcu dzieło: *O rycerzach jaszczurkowych w Prusiech*, które ma ścisły związek z dziejami naszemi XV wieku. *Dziennik Warszawski* pod redakcyją Maurycego Mochnackiego i Podczaszyńskiego w tomie III z r. 1826, w treści podaje o tem ważnem dziele sprawozdanie dokładne i wyjaśnia ogromne znaczenie związku jaszczurkowego. *K. Wł. W.*

Związek celny. Gdy ustawy związku niemieckiego, ogniwa wewnętrznej jedności Niemiec spoiły, okazała się dążność usunięcia niedogodności z ograniczenia ruchu handlowego przez zapory celne wynikających; jednakże różnorodność interessów i prawodawstwa, szczególniej zaś brak silnego postanowienia, spełnienie zbawiennych tych pomysłów wstrzymywały. Długoletnie spory dotyczące pomniejszych krain w obrębie innych mocarstw objętych i chęć ich załatwienia, stały się pierwszym późniejszych większych zjednoczeń celnych zawiązkiem. Księztwo Schwarzburg-Sondershausen najprzód się z Prussami połączyło; później układem z r. 1819, księztwa Schwarzburg-Rudolstadt, Sasko-Wejmarskie, Anhalt-Bernburg, Anhalt-Dessau i Anhalt-Köthen, Lippe-Detmold i Meklenburg-Schwerin; wreszcie w r. 1828 wielkie księztwo Hesko-Darmsztadzkie, bądź w całości, bądź częściowo do systemu pruskiego przystąpiły. Inne państwa niemieckie z powodu wysokiej taryfy celnej, przez pewien przeciąg czasu były systemowi celnemu pruskiemu raczej niechętne niż przychylne. Mniejsze państwa niemieckie uważając sęi przez Prusy uciśniętemi, rozpoczęły wspólne narady. Lecz kongressy handlowe odbyte w Darmsztadzie 1821 r., w Frankfurcie i Arnstadt 1823 roku i nakoniec w Stuttgardzie 1825 r., nie odpowiedziały oczekiwaniom, tem więcej gdy państwa interessowane, same między sobą porozumieć się nie mogły.

Stowarzyszenie celne w r. 1828 między Bawaryją, Wirtembergiem i dwoma księztwami Hohenzollern zawarte, mniej było przeciw interesom Prus skierowane, niż raczej do własnych zastosowane potrzeb. Lecz niedostateczna tych państw rozległość, przedsięwzięciu temu była nieodpowiednią, a stosunki z innemi państwami jeszcze mniej korzystnie się przedstawiały. W tymże 1828 r. w miesiącu Wrześniu w Kassel przyszedł do skutku związek handlowy środkowo-niemiecki, w którym wzięły udział Saksonija, Hannower, Hessyja elektoralna, Brunświk, Nassau, Oldenburg, Bremen, Frankfurt nad Menem i kilka pomniejszych księztw udzielnych. Ważniejszym był układ zwany separacyjnym, w r. 1830 między Hessyją elektoralną, Hannowerem, Oldenburgiem i Brunświkiem zawarty. Obadwa te ostatnie związki jednakże nie długo istniały, z powodu iż za mało miały spójności. Hessyja elektoralna już w r. 1831 niespodzianie oświadczyła, iż przystępuje do związku celnego prusko-darmsztadzkiego, podającego jej większe finansowe korzyści, przez co wyżej wywienione zjednoczenia faktycznie rozwiązane zostały. Wszelkie zażalenia były nadaremne i jawnie się okazało, że wszystkie państwa własny tylko interes wyłącznie miały na celu. Księztwa Sasko-Wejmarskie, Sasko-Koburgskie i Badeńskie w r. 1831 wzięły udział w związku południowo-niemieckim, który poprzednio już w r. 1829 z związkiem prusko-darmsztadzkim układ zawarł. W r. 1833 nastąpił układ zjednoczenia celnego Bawaryi i Wirtembergu z Prusami, do którego królestwo Saskie, z niejakiemi zmianami przystąpiło. Stowarzyszenie celne prusko-heskie, ukończyło się d. 31 Grudnia 1833 r., a nowy wielki związek celny niemiecki w r. 1834 na przestrzeni 7,720 mil kw. łączył $23^1/_2$ milijonów ludności; w r. 1838 rozległość związku w następstwie nowych układów rozszerzyła się do 8,110 mil kw., około $26^1/_2$ milijonów ludności mieszczących. Niezależnie od tych układów Prusy zawarły z Hollandyją w r. 1837 ugodę co do równouprawnienia żeglugi. Przeciąg czasu istnienia wielkiego związku celnego niemieckiego do r. 1842 oznaczony, został z mało znaczącemi zmianami do końca 1853 roku przedłużony. Związek ten co do handlu i cła stanowił względem państw zagranicznych oddzielną całość. Opłata celna pobierana na wspólnych granicach nie mogła przenosić 10 proc. wartości. Utrzymanie straży celnej do każdego państwa w jego granicach należy; koszta utrzymania straży i bezpośreduiego zarządu administracyjnego zwrócone są z kassy związku celnego. Pozostały dochód rozdzielony jest między kraje mające udział w związku według liczby ich mieszkańców; jednakże Frankfurtowi nad Menem z powodu znaczniejszego zużytkowania przedmiotów handlu w jego miejskiej ludności, większy wyjątkowo w ogólnych dochodach udział przeznaczono, niż na liczbę głów przypadało. Od r. 1837—39 opłata celna od towarów wprowadzonych wynosiła rocznie około 16,000,000 talarów, cło wychodowe 510,000 talarów, a opłata od towarów przewozowych 490,000 talarów. Dochody z opłat wychodowych na urzędach celnych wschodnich prowincyj pruskich, królestwa Saskiego i zjednoczenia turyngskiego pobieranych, były między kraje te rozdzielane; takież opłaty składane na zachodnich granicach prowincyj pruskich i innych państw związku celnego, były drugiej strony własnością. Podobny stosunek istniał co do dochodów handlu przewozowego. W Prusach i w kilku innych państwach należących do zjednoczenia, prócz powyższych ceł pobierają podatki pośrednie od krajowych przedmiotów konsumcyjnych, mianowicie od wódki, piwa, wina, tytuniu i t. d. Podatki te w niektórych krajach wcale nie istniejące, w innych były różnej wysokości. Już przy pierwszych

układach dążono przeto do ustanowienia jednych i tych samych pod tym względem przepisów, co wszakże nie nastąpiło; później niedogodność tę przez częściowe wyrównanie niektórych opłat usunąć usiłowano. Według układu z d. 8 Maja 1841 r. opłata od przedmiotu opodatkowanego tam wina być w całości złożona, gdzie przedmiot ten jest zużytkowany. Tenże sam układ stanowi wszędzie jednakowy podatek od wyrobu cukru z buraków. W ciągu r. 1841 związek celny powiększył się przez przystąpienie księztwa Lippe-Detmold, Brunświku i Hessyi elektoralnej z hrabstwem Schaumburg; na początku 1842 r. przyłączono do związku Luxemburg. Związek celny zawarł w r. 1840 układ handlowy z Portą Ottomańską, a w r. 1841 układ handlowo-żeglugowy z Wielką Brytaniją. W r. 1842 summa z dochodów celnych do podziału przeznaczona, po odtrąceniu wspólnych kosztów zarządu wynosiła 21 milijonów talarów. W r. 1844 przyszedł do skutku układ handlowo-żeglugowy między związkiem a Belgiją, a dochód czysty w roku tym wynosił blizko 24 milijony talarów. W r. 1845 nastąpił podobny układ z Sardyniją; nadto Prussy, Brunświk i inne państwa związku celnego z jednej strony, z drugiej Hanower wraz z innemi państwami związku poborowego, zawarły ugodę celem ułatwienia zobopólnych stosunków handlowych. Czysty dochod w tymże roku wynosił blizko 25 milijonów talarów. Związek celny zajmował w owym czasie 8,307 mil kw. rozległości, a granice ciągnęły się na 1,106 mil niemieckich długości; liczba mieszkańców na przestrzeni tej wzrosła w r. 1849 blizko do 30 milijonów. W r. 1851 nową ułożono taryfę celną i cła nadreńskie były obniżone. Przystąpienie związku poborowego do związku celnego w tymże roku uchwalone, dopiero w r. 1854 przeszło w wykonanie. W końcu r. 1851 zawarty został układ handlowo-żeglugowy z Hollandyją. Prusy zapowiedziały w tymże roku wystąpienie swe ze związku w końcu 1853 r., a długotrwałe narady celem odnowienia związku na rozleglejszych podstawach w przeciągu czasu tego przedsięwzięte, zupełnem jego rozwiązaniem groziły; nareszcie ogólny układ z d. 4 Kwietnia 1853 r. do pożądanego doprowadził skutku. Równocześnie zawarte zostały niektóre oddzielne ugody opłat wewnątrz kraju dotyczące. Gdy od r. 1854 Schaumburg-Lippe i Oldenburg także do związku przystąpiły, wtenczas już tylko z państw niemieckich nie mających udziału w związku celnym pozostały wolne miasta Bremen, Hamburg i Lubeka, dwa księztwa Meklenburgskie, Szlezwig-Holsztyn, Lichtensztein i Austryja. Królestwu Hannowerskiemu, księztwom Schaumburg-Lippe i Oldenburgskiemu, w celu zrównoważenia o wiele większego w nich użytkowania, drogo opodatkowanych przedmiotów, oraz wynagrodzenia za wyższe poprzednie dochody celne, przyznano stosunkowo znacznie większą część w podziale ogólnych dochodów związku. Przystanie Emden i Harburg otrzymały przywilej wolnych portów, lub względnie uprawnienie wolnych składów; przeciwnie wolny port Geestemünde był zupełnie z praw związku celnego wyłączony. Hannower przystąpił później do wyżej wspomnianego układu handlowo-żeglugowego z Hollandyją z r. 1851. Liczba ludności w państwach do związku należących w r. 1854 przeszło $32\frac{1}{2}$ milijonów wynosiła. Czysty dochód z opłat celnych związku od r. 1834—1852 włącznie, blizko na 380 milijonów talarów obliczono. Nader ważnym był układ handlowy i celny między Prusami i Austryją w r. 1835 zawarty, w którym związek celny wziął udział przy wyżej nadmienionem odnowieniu. Najznaczniejsze artykuły układu tego są: zniesienie wszelkich ograniczeń handlu w stosunkach wzajemnych, z wyłączeniem tytoniu, soli, prochu, kart i kalen-

darzy, oraz ścieśnień z powodów sanitarnych istniejących; wzajemne zobowiązanie niedozwalające innym państwom większych niż uczestnikom układu udzielać korzyści; uwolnienie od opłaty celnej surowych płodów i obniżenie cła dla wyrobów przemysłu; ograniczenie opłaty wychodowej w zobopólnym ruchu handlowym do małej liczby artykułów w układzie oznaczonych; zastosowanie wag związku celnego. Układ ten jest tem ważniejszy, iż miał torować przejście do powszechnego celu zjednoczenia niemieckiego, czyli do połączenia związku celnego z Austryją. Ogólny dochód związku z opłat celnych w r. 1853 wynosił przeszło 22 milijony talarów, z której to summy na Prusy przypadło w podziale około $15^{1}/_{2}$ milijonów talarów. Porównaj Dieterici, *Statistische Uebersicht der wichtigsten Gegenstände des Verkehrs und Verbrauchs im deutschen Zollverbande* (Berlin, 1838) i wydawane corocznie w Berlinie *Statistische Uebersichten über Waarenverkehr und Zollertrag im deutschen Zollvereine.* Nowy traktat celny pruski, ułożony dnia 8 Lipca 1867 r., został w miesiącu Wrześniu tegoż roku parlamentowi północno-niemieckiemu do zatwierdzenia przedłożony. Minister bawarski książę Hohenlohe na posiedzeniach izby deputowanych w Monachium w miesiącu Październiku r. 1867 oświadczył, że gdy inne państwa południowo-niemieckie nie zgodziły się na utworzenie wraz z Bawaryją oddzielnego związku celnego, przeto Bawaryja nie mogąc sama ponieść kosztów administracyi i straży celnej, zmuszoną będzie przystąpić do pruskiego związku celnego. Poseł pruski w Monachium i Sztutgardzie otrzymał polecenie wypowiedzenia w końcu miesiąca Października 1867 r. dawnego traktatu celnego, jeżeliby do owego czasu nowy traktat celny z d. 8 Lipca nie został przyjęty. Pomimo tego sprawozdawca komitetu izby sejmowej wyższej bawarskiej oświadczył się przeciwko zatwierdzeniu traktatu celnego, a izba deputowanych wirtembergska narady swe w tym przedmiocie odroczyła; pierwsza izba badeńska zaś traktat celny i handlowy z Prusami w całości zatwierdziła.

Związek książąt (po niemiecku *Fürstenbund),* jest nazwisko przymierza w przeszłym wieku staraniem Fryderyka II, króla pruskiego, pomiędzy różnymi udzielnymi książętami niemieckimi zawartego, celem stawienia oporu cesarzowi Józefowi II, samowolnie ustawy cesarstwa przekraczającemu. Gdy w r. 1777 po śmierci elektora bawarskiego Maxymilijana Józefa, kraj jego Karol Teodor elektor palatynatu w spadku otrzymał, Józef II powziął zamiar zaokrąglenia swych posiadłości przez wcielenie Bawaryi. Wojna sukcessyjna bawarska i pokój w Cieszynie w r. 1779 zawarty, zabiegi jego udaremniły. Później jednakże w r. 1784 cesarz usiłował plany swe urzeczywistnić na drodze układów; atoli rozbiły się o niezachwianą stałość Maxymilijana Teodora, księcia Dwóch-Mostów, domniemanego po śmierci Karolo Teodora spadkobiercy Bawaryi, późniejszego króla bawarskiego, popieraną przez energiczne oświadczenie Francyi i Rossyi, warunki pokoju cieszyńskiego poręczających. Pomimo tego cesarz nie zaniechał ponowić swych do Bawaryi pretensyj. Tem spowodowany Fryderyk II, król pruski, wezwał elektorów saskiego i hannowerskiego do wspólnego utworzenia związku w celu obrony i utrzymania ustawy cesarstwa; a przymierze pomimo usiłowań Austryi i Rossyi przyszło do skutku w Berlinie w r. 1785, pod nazwiskiem *Fürstenbund.* Środki przedsięwzięte ku zapobieżeniu wcielenia Bawaryi do Austryi, sposobem zamiany, objęte były w tajnym artykule traktatu. W kilka miesięcy później przystąpili do związku: elektor Moguncyi i jego koadjutor Dalberg, elektor Trewiru, landgraf Hesko-Kasselski, margrabiowie Anspach i Badeński, książęta Dwóch

Mostów, Brunświcki, Meklenburgski, Sasko-Wejmarski i Sasko-Gota, wreszcie książę Anhalt-Dessau. W obec tak silnej demonstracyi, Austryja i Rossyja zaniechały zupełnie swych zamiarów.

Związek nadreński. W r. 1805 podczas nader niekorzystnej dla Austryi wojny, kilku książąt Niemiec południowych, zbiegiem okoliczności zmuszonych, połączyło się z Francyją. Pokój presburgski, d. 26 Grudnia 1805 roku zawarty, w następstwie którego elektorowie bawarski i wirtembergski dostojność królewską i wraz z księztwem badeńskiem udzielną władzę najwyższą otrzymali, podał sposobność do zupełnego rozwiązania cesarstwa niemieckiego. Dnia 28 Maja 1806 r. pierwszy elektor i arcy-kanclerz państwa oznajmił sejmowi, iż wuja cesarza Napoleona, kardynała Fesch, koadjutorem swym i następcą mianował. Następnie 16 książąt niemieckich uroczyście oświadczyło, że odstępują od cesarza i państwa niemieckiego. mianowicie: królowie bawarski i wirtembergski, elektor arcy-kanclerz państwa, elektor badeński, nowy książę Bergu (Joachim Murat), landgraf hesko-darmsztadzki, książęta Nassau-Usingen, Nassau-Weilburg, Hohenzollern-Hechingen, Hohenzollern-Sigmaringen, Salm-Salm, Salm-Kyrburg, Arenberg, Isenburg-Birstein, Lichtensztein i hrabia Leyen. Akt w tym celu dnia 12 Lipca 1806 r. w Paryżu przez nich podpisany, był sejmowi państwa dnia 1 Sierpnia tegoż roku przedstawiony. Odstąpienie to uzasadnili wadami ustawy państwa niemieckiego i wezwali inne stany państwa do połączenia się z nowo utworzonym związkiem nadreńskim. W tymże dniu poseł francuzki Bacher podał sejmowi wiadomość, iż cesarz Francuzów postanowił nie uznawać nadal państwa niemieckiego. Cesarz Franciszek II złożył następnie dnia 6 Sierpnia godność najwyższego zwierzchnika państwa niemieckiego, spowodowany według własnego oświadczenia kilku ustępami pokoju presburgskiego i nowem zjednoczeniem stanów nadreńskich, przez co władzę swą najwyższą w państwie za uchyloną uważał. W skutku wyżej wymienionego aktu, podpisanego także mimo wiedzy księcia Lichtensztein w jego imieniu, elektor arcy-kanclerz państwa otrzymał tytuł księcia prymasa; elektor badeński, landgraf hesko-darmsztadzki i książę Berga z tytułem wielkich książąt uzyskali prawa i przywileje królewskie. Cesarz Francuzów mianował się protektorem związku. Przez ustanowienie związku nadreńskiego, postradały samodzielność polityczną wolne miasto, Norymbergija przyłączona do Bawaryi, Frankfurt nad Menem księciu prymasowi oddany, księztwo Heitersheim wcielone do wielkiego księztwa Badeńskiego i burgrabstwo Friedberg z Hessyją-Darmsztadzką zjednoczone. Książęta Nassau-Fulda i Oranien-Fulda, Hohenlohe, Schwarzenberg, Löwenstein, Leiningen, Thurn i Taxis, Metternich, Truchsess, Fürstenberg, landgraf hesko-homburgski i inni, równie jak wiele hrabiowskich i innych szlacheckich udzielnych rodzin państwa niemieckiego, stali się wazalami książąt Związku nadreńskiego. Uznaną dążnością przymierza tego miało być ustalenie wewnętrznego pokoju, jako też zabezpieczenie się od zewnętrznych wojen. Państwa związku nadreńskiego solidarnie między sobą i z Francyją połączone, winne były na wezwanie protektora uzbroić się i śpieszyć na pomoc, gdy którekolwiek z nich było zagrożone. Celem obradowania nad wspólnemi państw związkowych sprawami, miały mieć miejsce posiedzenia w Frankfurcie nad Menem, na dwa kollegija podzielone, królewskie, gdzieby wielcy książęta także zasiadali, i książęce. Ogólnym prezesem zgromadzenia a zarazem przewodniczącym w radzie królewskiej, miał być książę prymas. W radzie książęcej prezydencyja należała do księcia Nassau-Usin-

gen. Prawo mianowania następcy po śmierci księcia prymasa było protektorowi związku zastrzeżone. Spory książąt związkowych miały być na posiedzeniach zgromadzenia rozsądzane i w celu rozstrzygania zażaleń dwie izby sądowe ustanowione. Lecz ani te ostatnie nie przyszły do skutku, ani zgromadzenie związku nigdy powołanem nie było. Wyznanie katolickie i protestanckie miały w państwach związku równe zapewnione prawa. W ten sposób miejsce dziesięciowiekowego blizko państwa niemieckiego zajął związek, który jakkolwiek krótkotrwały, jednakże nowy, zupełny i stały nadał zwrot politycznym dawnych stanów państwa stosunkom. Fakt ten przez obcą żądzę panowania dokonany, był nieuniknionem wewnętrznego rozprzężenia przestarzałej ustawy państwa następstwem. W miesiącu Wrześniu tegoż roku 1806 elektor würzburgski z tytułem wielkiego księcia do związku nadreńskiego przystąpił; natomiast Prusy celem ograniczenia dalszego szerzenia się tej konfederacyi, potęgę Francyi popierającej, zamiar utworzenia podobnegoż związku między książętami Niemiec północnych, pod swym protektoratem zapowiedziały. Wykonania planu tego, wojna w r. 1806 nie dopuściła, w czasie której elektor saski przyłączywszy się do Związku nadreńskiego, królewski przyjął tytuł. Za jego przykładem poszli książęta sascy, Schwarzburg, Anhalt, Lippe-Detmold i Schaumburg-Lippe i książęta Reuss. Nowo ustanowione królestwo Westfalii, konstytucyją w r. 1807 zatwierdzoną uznane zostało państwem do Związku nadreńskiego należącem, a w r. 1808 do zjednoczenia tego przystąpili książęta Meklenburg-Strelitz, Meklenburg-Szweryn i Oldenburg. Związek liczył natenczas na rozległości 5,916 mil kw., więcej niż $14^1/_2$ milijonów mieszkańców, a liczba wojska związkowego początkowo na 63,000 ludzi oznaczona, podniosła się blizko do 120,000. Sam protektor związku atoli pierwszy targnął się na bezpieczeństwo i niezależność swych sprzymierzeńców. Dekretem bowiem z d. 10 Grudnia 1810 r., jednoczącym z Francyją ujścia Skaldy, Mozy, Renu, Ems, Wezery i Elby, kilku książąt Związku nadreńskiego, bytu politycznego i zapewnionej im samodzielności pozbawił; mianowicie zajął kraj księcia Oldenburgskiego, pozostawiając mu tylko księztwo Lubeckie; posiadłość księcia Arenberg w części do Francyi, w części do wielkiego księztwa Berg wcielone zostały; krainy książąt Salm-Salm i Salm-Kyrburg, także do Francyi były przyłączone, wreszcie wielkie księztwo Berg i królestwo Westfalii, znaczne obszary odstąpić Francyi musiały. Zabory te razem wynosiły 532 mil kw., mieszczących 1,133,000 ludności. Związek nadreński jako państwo federacyjne pod opieką dumnego protektora, nie mogąc stawić oporu jego samowolnemu postępowaniu, niepohamowanej żądzy panowania i zaborczym przedsięwzięciom, uważany wszędzie za dzieło i narzędzie Napoleona, nie miał trwałego wewnętrznego bytu zapewnionego i na zewnątrz nie wywierał wpływu, żadnej nie posiadając powagi. Roku 1813 położył koniec temu stowarzyszeniu. Gdy Prusy z Rossyją przeciw Napoleonowi zawarły przymierze, księztwa Meklenburg-Szweryn i Meklenburg-Strelitz pierwsze od Związku nadreńskiego odstąpiły. Za ich przykładem poszli wielcy książęta Badeński i Hesko-Darmsztadzki, królowie Bawarski i Wirtembergski. Inni, gdy bądź położenie ich krajów, bądź inne okoliczności utrudniały jawne wystąpienie, ociągali się z przedsięwzięciem tak stanowczego kroku. Do tych należeli; król saski i wielki książę Frankfurtu, prezydent związku. Pierwszy stracił połowę swego kraju, ostatni ze wszystkiego został wyzuty. Tenże los podzielali: król Westfalii i wielki książę Bergu. Książęta Isenburg, Leyen, Arenberg i Salm, postradali przy-

znaną im w związku nadreńskim udzielną władzę. Porównaj Gagern, *Mein Antheil an der Politik* (Sztutgard, 1823); Luchesini, *Historische Entwickelung der Ursachen und Wirkungen des Rheinbundes* (Lipsk, tomów 3, r. 1821—1825).

Związek niemiecki (*Deutscher Bund*), jest nazwisko nadane zjednoczeniu ustanowionemu w miejsce związku nadreńskiego, założonego przez Napoleona ze zbótwiałych starożytnego cesarstwa Niemieckiego szczątków, przez które zdobywca ten, pod tytuł. protektora, stał się rzeczywistym władzcą Niemiec. Po upadku Napoleona, gdy przywrócenie dawnego porządku rzeczy okazało się niemożliwem, jedność Niemiec na nowych usiłowano ustalić podstawach. Dążnością tą powodowany kongres wiedeński (1814—15 r.) uchwalił związek niemiecki, którego ustawy z dwudziestu składały się ustępów. Pierwsze jedenaście artykułów, ogólnych rozporządzeń dotyczące, były aktem kongresu objęte i w ten sposób rękojmią mocarstw europejskich zatwierdzone. Związek niemiecki nie tworzy państwa na podobieństwo Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, lecz jest raczej stowarzyszeniem, przymierzem, wszystkim członkom swym równe prawa zapewniającem. Głównym celem jego jest czuwanie nad zewnętrznem i wewnętrznem Niemiec bezpieczeństwem, jako też nad niezależnością i nietykalnością państw pojedynczych. Wszyscy członkowie są przeto zobowiązani stanąć w obronie przeciw napaści, bądź na całe Niemcy, bądź na pojedyncze państwa wymierzonej i wzajemnie sobie ubezpieczenie posiadłości związkiem objętych zastrzegają. Po wypowiedzeniu wojny, żaden z członków nie może rozpocząć wyłącznych z nieprzyjacielem układów, ani oddzielnie pokój lub zawieszenie broni zawierać. Członkom związku także tylko dozwolonem jest utrzymywać z obcemi państwami stosunki przymierza, któreby niebezpieczeństwem związkowi lub pojedynczym jego państwom nie zagrażały. Nadto pod żadnym pozorem wojny między sobą toczyć ani sporów siłą broni rozstrzygać nie mogą. Pozostałe artykuły ustawy zawierały, szczegółowe przepisy dotyczące zasad wewnętrznego wszystkich państw składu. I tak, artykuł 12 zastrzegał niezależność władzy sądowej od władzy cywilnej. Artykuł 13 stanowił, że zgromadzenia stanów będą nadane wszystkim państwom związku. Artykuł 14 przywileje udzielnych książąt i hrabiów cesarstwa niemieckiego mediatyzowanych określa. Artykuł 16 w państwach związkowych zapewniał równouprawnienie różnych wyznań religijnych. Artykuł 18 tyczył wolnego ruchu i kommunikacyj wewnątrz związku i jednostajny system prawodawstwa co do prassy zastrzegał. Artykuł 19 stanowił, iż uchylenie przeszkod, wolność zagranicznego handlu krępujących, będzie przyszłych obrad przedmiotem. Posiedzenia sejmu nieustającego, rozpoczęte dnia 5 Listopada 1816 r., miały istnieć stale w Franfurcie nad Menem i składać się z reprezentantów i pełnomocników trzydziestu ośmiu państw w owym czasie związek składających. Prezydencyja została na zawsze Austryi przyznaną. Posiedzenia sejmu były dwojakie: 1) Zgromadzenia ogólne, gdzie każdy z członków przynajmniej jeden głos, większe zaś państwa kilka głosów posiadały, mianowicie: Austryja, Prusy, Bawaryja, Wirtemberg, Hannower i królestwo Saskie po 4 głosy; wielkie księztwo Badeńskie, Hessyja elektoralna i Hessyja Darmsztadzka, księztwo Holsztyńskie i wielkie księztwo Luxemburgskie po 3 głosy; Brunświk, Meklemburg Szweryn i Nassau po 2 głosy; inni wreszcie członkowie pojedyncze posiadali głosy. W ten sposób zgromadzenie ogólne, czyli plenarne, liczyło siedemdziesiąt głosów. 2) Zgromadzenia ścisłe (*Enger Rath*),

gdzie liczba głosów siedemnaście tylko wynosiła. Austryja i pięć królestw wyżej wymienionych miały tu tylko pojedyncze głosy, również wielkie księztwo Badeńskie, Hessyja elektoralna, Hessyja Darmsztadzka wraz z Hessyją Homburgską, Holsztyn i Luxemburg, co czyniło razem jedenaście głosów. Inni członkowie związku mieli tylko głosy zbiorowe czyli kuryjalne (*Curial-Stimmen*); dwunasty głos należał do księztw Saskich linii Ernestyńskiej; trzynasty do Brunświku i Nassau; czternasty do dwóch księztw Meklenburgskich; piętnasty do Oldenburga, trzech domów Anhalt i dwóch Szwarzburgskich; szesnasty do księztw Hohenżollern-Hechingen i Hohenzollern-Sigmaringen, Reuss, Lichtensztein, Lippe i Waldek; siedemnasty nakoniec do czterech miast wolnych. Na posiedzeniach zgromadzenia ogólnego uchwalone bywały, zmiany dotyczące ustaw związku, dodatki do tychże, postanowienia odnoszące się do pierwotnego aktu konstytucyjnego, do organicznego składu sejmu i innych tegoż rodzaju spraw wspólnego interessu; również rozstrzygały się kwestyje co do wypowiedzenia wojny, zatwierdzenia pokoju, lub przypuszczenia nowego do związku członka. Głosowanie w zgromadzeniu tem bez poprzednich rozpraw się odbywało, a uchwały stawały się prawomocnemi, skoro większość dwóch trzecich części głosów otrzymały. Przeciwnie na posiedzeniach rady ścisłej toczyły się rozprawy nad kwestyjami mającemi być na ogólnem zgromadzeniu przedstawionemi i prosta większość głosów rozstrzygała. Koszta kancellaryi i inne wydatki utrzymania sejmu, podobnie jak kontyngens do armii związkowej dostarczany, były stosunkowo do liczby ludności rozdzielone. Posłowie państw związku używają przywilejów ciała dyplomatycznego i odpowiedzialni byli w obec swych rządów, których polecenia winni byli bezwzględnie na osobiste przekonania wypełniać, z wyjątkiem okoliczności, gdzie jako komissarze lub sprawodawcy sejmu występywali. Z mocarstw zagranicznych wysyłały ambassadorów na sejm związku niemieckiego: Anglija, Belgija, Francyja, Rossyja i Szwecyja. Rozprawy deputowanych sejmu toczyły się albo bezpośrednio nad przedmiotami przez mandaty określonemi, lub też wywołane były bądź wiadomościami ze strony rządów zagranicznych udzielonemi, bądź wnioskami przez członków związku podanemi. Posiedzenia sejmu były tajne lub uroczyste. Ostatnie były przystępne dla publiczności aż do r. 1824. Co do kwestii dla publiczności nie przeznaczonych spisywano protokuły oddzielne, w liczbie odpowiedniej dla przesłania posłom i ministrom drukowane. Nieporozumienia zachodzące między członkami związku, oznaczona w tym celu komissyja sejmu w sposób zgodny załatwić usiłowała. Jeżeli pośrednictwo to nie osiągnęło skutku, wtenczas strony poróżnione wybierały najwyższy sąd jednego z państw związku, jako trybunał stanowczo sprawę rozstrzygający; a sąd takowy w imieniu związku wyrokował. Uchwały kongressu Karlsbadzkiego z r. 1819 i posiedzeń ministeryjalnych w Wiedniu z r. 1820, akt konstytucyjny związku uzupełniające i mające na celu zaostrzenie środków cenzury oraz baczności nad uniwersytetami, jakoteż sześć artykułów z r. 1832, dążących do zapewnienia w państwach konstytucyjnych większej powagi zasadzie moralchicznej, były decyzyją sejmu z d. 2 Kwietnia 1848 r. zniesione. Na naradach ministeryjalnych w Wiedniu w r. 1834 odbytych, ustanowiono nadto trybunał związkowy z przeznaczeniem załatwiania zatargów między rządami i ich zgromadzeniami stanów zajść mogących. Wypadki 1848 r. nie przerwały istnienia związku niemieckiego; lecz w miesiącu Lipcu tegoż roku w miejsce sejmu ustanowiono władzą tymczasową centralną. Po różnych bezskutecznych usiłowaniach w celu

nadania odpowiedniejszego związkowi niemieckiemu wewnętrznego ustroju, w r. 1850 i 1851 wznowienie sejmu nastąpiło, który dopiero w 1866 r. upadł zupełnie. Od założenia związku niemieckiego różne zmiany i przewroty miały miejsce w granic jego obrębie. Na zewnątrz rozległość jego powiększyła się przez przyłączenie księztwa Limburgskiego w zamian za część Luxemburgu, Belgii odstąpioną. W wewnętrznym składzie ważniejsze zmiany były: przypuszczenie landgrafa Hesko-Homburgskiego do grona członków związku (1817 r.); wygaśnięcie linii książęcej Gota (1825 r.), w następstwie czego Gota zostało do księztwa Koburgskiego, a Hildburghausen do księztwa Meiningen przyłączone, podczas gdy książę Hildburghausen otrzymał na własność prywatną księztwo Altenburg-Gota; odstąpienie Prusom księztwa Lichtenberg (1834 r.), do Koburgu należącego; wygaśnięcie linii książęcej Anhalt-Koethen (1837 r.), przez co księztwo Anhalt-Koethen do księztwa Dessau wcielone zostało; wreszcie w r. 1849 przyłączenie księztw Hohenzollern do monarchii pruskiej. Skutkiem tych zmian skład związku był następujący: Cesarstwo Austryjackie (12,600,000 lud.); królestwo Pruskie (12,500,000 mieszkańców); królestwo Bawarskie (4,500,000 mieszkańców); królestwo Hannowerskie (1,800,000 mieszk.); królestwo Wirtembergskie (1,800,000 mieszk.); wielkie księztwo Badeńskie (1,350,000 mieszk.); królestwo Saskie (1,850,000 mieszk.); wielkie księztwo Meklenburg-Szweryn (535,000 mieszkańców); Hessyja elektoralna (750,000 mieszk.); księztwo Holsztyn i Lauenburg (520,000 mieszk.); wielkie ks. Hesko-Darmsztadzkie (870,000 mieszkańców); wielkie księztwo Oldenburgskie (280,000 mieszk.); księztwo Nassau (430,000 mieszk.); wielkie księztwo Luxemburgskie i księztwo Limburgskie (385,000 mieszk.); księztwo Brunświckie (275,000 mieszk.); wielkie księztwo Sasko-Wejmarsko-Eisenach (255,000 mieszk); wielkie księztwo Meklenburg-Strelitz (96,000 mieszkańców); księztwo Sasko-Meiningen-Hildburghausen (164,000 mieszk.); księz. Sasko-Koburg-Gota (148,000 mieszkańców); księztwo Sasko-Altenburg (130,000 mieszk.); księztwo Waldeck (59,000 mieszk.); księztwo Reuss, linija młodsza (77,000 mieszk.); księztwo Lippe-Detmold (108,000 mieszkańców); księztwo Schwarzburg-Rudolstadt (70,000 mieszk.); księztwo Schwartzburg-Sondershausen (60,000 mieszk.); księztwo Anhalt-Dessau (64,000 mieszkańców); księztwo Anhalt-Koethen (43,000 mieszk.); księztwo Anhalt-Bernburg (49,000 mieszkańców); księztwo Schaumburg-Lippe (29,000 mieszk.); wolne miasto Hamburg (190,000 mieszkańców); księztwo Reuss, linija starsza (34,000 mieszk.); wolne miasto Lubeka (45,000 mieszk.); landgrafstwo Hesko-Homburgskie (24,500); wolne miasto Bremen (75,000 mieszk.); księztwo Lichtensztein (6,500 mieszk.); wolne miasto Frankfurt (68,000 mieszk.); ogółem 36 państw, których summa ludności razem wzięta wynosiła blisko 39 milijonów. W wyszczególnieniu powyższem, państwa związku wymienione są nie według liczby mieszkańców, lecz według rozległości ich granic. Niektóre z przytoczonych tu mocarstw należały w pewnej tylko części swych posiadłości do związku, mianowicie przez krainy niegdyś w skład cesarstwa Niemieckiego wchodzące, a przy mocarstwach takowych wskazana jest tylko liczba ludności na tejże części się mieszczącej. Organizacyja armii związkowej była jednem z najważniejszych i najdokładniej wykonanych dzieł kongresu wiedeńskiego. Uchwały sejmu z roku 1818 i 1821, i późniejsze postanowienia oznaczyły siłę armii związkowej na 1 od 100 liczby ludności spisami objętej, jako kontyngens zwyczajny; na $^1/_6$ od 100, jako pierwsze powołanie rezerwy, które winno być

zawsze w całości utrzymane i na stopie wojennej przysposobione, skoro tylko kontyngens został wyprawiony; na $^1/_6$ od 100, jako drugie powołanie. Dwa te powołania rezerwy mogły w naglących okolicznościach być jeszcze o $^1/_3$ od 100 powiększone. Przewidziano zatem wypadki, gdzieby mogła nastąpić potrzeba postawienia na stopie wojennej armii związkowej w liczbie stosunkowej $1^5/_6$ od 100 całej ludności. Na tych podstawach, pominąwszy ostatnią podwyżkę $^1/_3$ od 100 w nadzwyczajnych zastrzeżoną okolicznościach, według spisów sporządzonych w 1839 r., kontygensy zwyczajne miały dostarczyć armii związkowej 303,500 ludzi z 592 działami; pierwsze powołanie podniosłoby liczbę tę do 342,000 ludzi z 690 działami; z drugiem zaś powołaniem armija wzrosłaby do liczby 445,260 głów z 890 działami. Zasoby te oparte były tylko na liczbie 30,164,000 mieszkańców; gdy zaś liczba ludności ogólnej wynosiła około 40 milijonów, można było szacować w trzech wymienionych kategoryjach w pierwszym razie na 400,000 ludzi i 800 dział, w drugim razie na 466,700 głów z 933 działami, nakoniec w trzecim na 600,000 ludzi z 1,200 działami. Liczby te przedstawiały potężną siłę, wyłączając z nich nawet ilość potrzebną do załogi i obrony pięciu twierdz związkowych, mianowicie: Luxemburga, Moguncyi, Landau, Rastadt i Ulmu. Jeżeli organizacyja armii związkowej wystarczającą była na wszelkie potrzeby i możliwe wypadki, natomiast marynarka związku długo była zaniedbaną; dopiero bowiem od 1848—1850 roku urządzenie jej przedsięwzięto. Sejm mając do walczenia z trudnościami wynikającemi z przeciwnych wzajemnie Austryi i Prus widoków, zaledwie za pomocą wysileń kilku państw udzielnych zdołał pod imieniem floty morza północnego uzbroić 3 fregaty parowe, 8 korwet parowych i 26 statków kanonierskich, które wkrótce jednak przez publiczną licytacyję sprzedano. Niesnaski z Daniją o Holsztyn pierwszy dały powód do wojny przez sam związek przedsięwziętej, w której naczelne dowództwo było przy Bawaryi (1849 r.); gdy jednak zawarty pokój nie zabezpieczył w oczach związku stosunków dwóch księztw Nadelbiańskich, Prusy wspólnie z Austryją w imieniu Związku nową przeciw Danii rozpoczęły wojnę (1864), skutkiem której zdobyty Holsztyn i Szlezwig przeszły pod wspólne posiadanie obu mocarstw zwycięzkich. Było to jednakże jabłkiem niezgody pomiędzy dwoma temi sprzymierzeńcami, mającemi i tak już od dawna na sercu wzajemne obawy o hegemoniję w Niemczech. Związek niemiecki na próżno usiłował spór ten załatwić; jątrzyły się owszem stosunki coraz bardziej, aż nareszcie roku 1866 Prusy oświadczyły, że Związek, który jednostronnie przeciw nim stanął przy Austryi, istnieć przestał i uroczyście z niego wystąpiły. Wojna Prus z Austryją pozbawiła tę ostatnią wielkiego wpływu na Niemcy, przynajmniej bezpośrednio Austryja zmuszoną była zrzec się swego należenia do Niemiec, a Prussy w miejsce Związku niemieckiego utworzyły nowy Związek niemiecki północny (ob.).

Związek Niemiecki Północny (*Norddeutscher Bund*). W r. 1866 po niefortunnej dla Austryi wojnie z Prusami, ukończonej przedwstępnym traktatem w Nikolsburgu i pokojem w Pradze, niektóre państwa Rzeszy niemieckiej, jako popierające zbrojno stronę Austryi, zmuszone były zgodzić się na wskazany im przez Prusy nowy porządek rzeczy, którego główną podstawą było rozerwanie istniejące od tylu wieków jedności Niemiec pod hegemoniją Austryi i utworzenie nowo skonfederowanego państwa pod nazwą Związku Niemieckiego Północnego. Związek ten, do którego inne pomniejsze państwa Niemieckie dobrowolnie przystąpiły, obejmuje, pod zwierzchnictwem

Prus, wszystkie kraje dotyczasowej rzeszy niemieckiej, położone na północ rzeki Menu, oprócz Luxemburga i Limburga z przyłączeniem nienależących dotąd do Związku, Prus królewskich, wielkiego ks. Poznańskiego i Szlezwigu. Podług traktatu z d. 18 Sierpnia 1866 r., do Związku Niemiecko-Północnego należą: 1) Prusy; 2) wielkie ks. Sasko-Weimarskie; 3) księztwo Oldenburskie; 4) Brunszwickie; 5) Sasko-Altenburskie); 6) Sasko-Koburg-Gotha; 7) Anhaltskie; 8) Schwarzburg-Sodershausen; 9) Schwarzburg-Rudolstadt; 10) Waldeck; 11) Reuss młodszej linii; 12) Schaumburg-Lippe; 13) Lippe; 14) Lubeka; 15) Bremen i 16) Hamburg. W dniu 21 Sierpnia t. r. przystąpiły do tego związku: 17) księztwo Meklemburg-Schwerin i 18) Meklemburg-Strelitz; na mocy zaś późniejszych układów, przyłączyły się: 19) wielkie ks. Hesskie ze wszystkiemi posiadłościami na północ rzeki Menu leżącemi, w dniu 13 Września: 20) Reuss starszej linii, w d. 26 Września; 21) księztwo Sasko-Meiningen-Hildburghausen, w d. 8 Października; 22) królestwo Saskie, w d. 21 Października 1866 r. Wogóle Związek Niemiecki północny zajmuje powierzchni 7,540 mil kw. z $24^1/_4$ milijonami ludności, z której 70 procent ewangelików i 27 na sto wyznawców rzymsko-katolickiego Kościoła. Armiję tego związku, oprócz gwardyi pruskiej, składa 12 korpusów. W r. 1867 siła wojenna Związku podniesioną została do 500,000 ludzi. Podług umowy zatwierdzonej w d. 8—10 Września 1866 r. w Berlinie, związkowi zawarli wzajemne zaczepno-odporne przymierze w celu utrzymania całości i niezawisłości państw skonfederowanych. Wojska ich zostają pod zwierzchnictwem króla pruskiego; na mocy zaś postanowienia sejmu z 18 Października 1866 r., wybory do parlamentu uskuteczniają się przez głosowanie, licząc jednego deputowanego na 100,000 dusz. Ustawa związku przyjęta na sejmie w 17 Kwietnia 1868 r., złożona z 15 rozdziałów i 79 artykułów, określa wszelkie stosunki dotyczące ogólnego zarządu, działań parlamentu i sejmów, finansów, ceł, siły lądowej i morskiej, prawodawstwa, zmian w ustawie i t. p. Ob. Glaser'a *Archiv des norddeutscher Bundes* etc. (Berlin, 1867 r.). Pierwsze posiedzenie parlamentu północno-niemieckiego otworzył mową tronową Wilhelm I, król pruski, w d. 24 Lutego 1867 roku w Berlinie. Prezesem sejmu obrany dr. Simon, vice-prezesami, książę Ujest (Hohenlohe) i Bennigsen. *Ad. Gr.*

Związki chemiczne, są wypadkiem wzajemnego działania na siebie dwóch lub więcej ciał różnorodnych, wskutek wzajemnego powinowactwa, zlewających się w całość jednorodną, w której własności ciał do związku wchodzących, bardzo często w zupełności prawie znikają, a powstają ciała nowe z nowemi własnościami. Teoryja atomistyczna objaśnia w jaki sposób odbywa się łączenie ciał, nie podaje nam wszakże powodów zniewalających ciała do łączenia się wzajemnego, ani jest zdolną wyjaśnić przyczyny tak głębokie zmiany w istocie ciał i ich własnościach przy ich połączeniu wywołujących. Tak np. żelazo rozpalone, zostając w przystępie powietrza, pokrywa się powłoką zendry, która przy końcu odpada, jako ciało kruche, i do żelaza z którego powstała niepodobne; ale daleko trudniej możnaby domyślać się w niej istnienia gazu tlenowego (ob. *Tlen*), nie mającego najmniejszego z nią podobieństwa. Soda łącząc się z kwasem siarczanym, wydaje sól glauberską, do obu ciał służących do jej utworzenia niepodobną. To właśnie jest najłatwiej dostrzegać się dającą cechą związku chemicznego, i odróżnia go od innego rodzaju związków, w których własności łączących się ciał są widoczne, tylko nieco jedne przez drugie zmodyfikowane. Tego rodzaju

związkami są roztwory (ob. *Rozpuszczenie*), które jakkolwiek są zjednoczeniem się dwóch lub więcej ciał w całość jednorodną, nie mają wszakże najważniejszej cechy związku chemicznego, którą jest *stałość i niezmienność stosunków, jakiemi ciała wzajemnie się z sobą łączą*; rozpuszczanie bowiem ciał, może mieć miejsce w stosunkach prawie dowolnych i zmieniających się stosownie do okoliczności, wjakich rozpuszczenie następuje, mających wszakże pewne granice, jednakże z jednej tylko strony, to jest, co do największej ilości ciała stałego, jaka się z daną ilością płynu połączyć, czyli w niej rozpuścić może; co do ilości bowiem najmniejszych, żadnej granicy nie ma. Przeciwnie związki chemiczne nie przedstawiają tak nadzwyczajnej rozmaitości i zmienności, następują bowiem w stosunkach zwykle nielicznych, *ściśle oznaczonych* i *względem* najniższego a właściwie *najprostszego związku wielokrotnych*, oraz pomimo zmiany okoliczności połączeniu towarzyszących, stałych i niezmiennych. Ciała pojedyncze jak również i złożone łączą się z sobą według stosunków czyli ilości stałych, które jakkolwiek nierówne co do wagi, równe wszakże mają znaczenie czyli równą ważność w związku chemicznym, i dla tego mogą się wzajemnie w połączeniach zastępować, jedne drugiemi wymieniać, jedne za drugie podstawiać; ztąd też zostały nazwane *równoważnikami*, ilościami zastępczemi, stosunkami chemicznemi. To prawo stosunków chemicznych, prostych i stale oznaczonych, oraz prawo wielokrotności są najważniejszemi cechami związków chemicznych. Jeżeli w związku chemicznym tlen ma być zastąpiony siarką, chlorem, bromem, jodem i t. p., tedy zamiast wspomnionego pierwiastku muszą się podstawić równoważne mu ilości innych. Wszelkie zatem połączenia mają miejsce tylko w stosunkach równoważnikom odpowiednich, albo w stosunkach wielokrotności tychże równoważników. Przykład lepiej to objaśni. Mangan z tlenem łączy się w 5-ciu następujących stosunkach:

1 równoważnik manganu z **1** równ. tlenu, tworzy tlenek manganu MnO.
1 równoważnik manganu z **2** równ. tlenu, tworzy dwutlen. manganu MnO_2 zwany pospolicie braunsztejnem.
2 równoważniki manganu z **3** równ. tlenu, tworzą tlennik manganu Mn_2O_3 czyli półtorotlenek manganu.
1 równoważnik manganu z **3** równ. tlenu, tworzy kwas manganny MnO_3.
2 równoważniki manganu z **7** równ. tlenu, tworzą kwas nadmangan. Mn_2O_7.

W szeregu tych związków, w 3-cim na jeden równoważnik manganu wypada $1\frac{1}{2}$ równoważnika tlenu, w 5-tym zaś na jeden równoważnik manganu $3\frac{1}{2}$ równoważników tlenu; istnienie jednakże takich związków przyjętem być nie może, gdyż stosunki te nie są całkowitemi wielokrotnościami równoważników, i dla tego skład ich wyrażonym został inaczej, mianowicie w całkowitych równoważnikach. Że rzeczywiście nie ma połączeń $MnO1\frac{1}{2}$ oraz $MnO_3\frac{1}{2}$ dowodzi to zachowanie się tych połączeń względem innych związków, z któremi one łączyć się mogą; i tak kwas nadmanganny, podobnie jak manganny łączy się z potażem, ale na taką ilość potażu KO, która z kwasem mangannym wydaje mangannan potażu KO, MnO_3, potrzeba dwa razy wziętej ilości $MO_3\frac{1}{2}$ czyli właściwie Mn_2O_7, co jest właśnie prawdziwem wyrażeniem składu tego związku. Podobnie rzecz się ma i co do połączenia w którem stosunek manganu do tlenu wyraza wzór $MnO1\frac{1}{2}$ i dla tego przyjętem zostało dla niego wyrażenie Mn_2O_3. Związki chemiczne przedstawiają bardzo wielką rozmaitość; nie tylko bowiem pierwiastki chemiczne łączą się z sobą w różnych stosunkach i wydają różnej natury związki, lecz także

i związki chemiczne, łącząc się między sobą, wydają nowe połączenia, których własności są zupełnie różne od ciał, z których one powstały. Ażeby w tej mnogości i rozmaitości związków się nie zgubić, lecz znaleść dla każdego połączenia właściwe miejsce, ażeby wiedzieć jaki jest jego skład, i własności chemiczne, służy do tego *terminologija chemiczna* (ob.), która właściwie jest zarazem klassyfikacyją związków chemicznych. Pomiędzy niemi odróżniają związki z dwóch, trzech, czterech i pięciu pierwiastków w rozmaitym stosunku z sobą połączonych, powstające; dla ułatwienia zatem ich znajomości podzielono je na tak zwane rzędy czyli stopnie i tak: *Związkami rzędu czyli stopnia 1-go,* zowią się połączenia dwóch pierwiastków lub rodników np. tlenek żelaza FeO, chlorek sodu NaCl, cyanek potassu KCy, bezwodnik siarczany czyli kwas siarczany bezwodny SO_3, siarek etylu AeS, cyanek metylu MeCy, ferrocyanek potassu Cfy2K i t. d. *Związki rzędu 2-go* powstają z trzech pierwiastków, a tworzą się najczęściej przez połączenie dwóch związków rzędu pierwszego, mających jeden pierwiastek wspólny, np. węglan potażu KO, CO_2; chromian ołowiu (tlenku ołowiu) PbO, CrO_3 siarkoantymonjan sodu $SbS_5 3NaS$ i t. p. *Do związków 3-go rzędu,* zaliczają najczęściej sole podwójne, mające jeden kwas wspólny, np. ałun bezwodny czyli siarczan glinki i potażu $KO, SO_3 + Al_2O_3, 3SO_3$, albo w ogóle związki cztery pierwiastki zawierające, jak koperwas żelazny czyli siarczan tlenu żelaza z wodą krystalizacyi $FeO, SO_3 + 7HO$ i t. p. *Do związków rzędu czwartego,* należą połączenia z pięciu pierwiastków złożone, a najczęściej ze związków rzędu pierwszego powstające, jak np. ałun zwyczajny z wodą krystalizacyi $KO, SO_3 + Al_2O_3, 3SO_3 + 24HO$. Z powodu jednak rodników, które zastępują mniejsce pierwiastków, powyższe definicyje za ścisłe w zupełności uważane być nie mogą. *T. C.*

Zwichnienie (*luxatio*), jestto zboczenie stawowych powierzchni kości, tak że one albo zupełnie się z sobą więcej nie spotykają (*zwichnienie zupełne, luxatio completa*), lub schodzą się częściowo (*zwichnienie niezupełne, luxatio incompleta, subluxatio*). Usunięcie się nieruchomie ze sobą połączonych kości, dla odróżnienia, zowie się *diastasis*. Gdy zaś miało miejsce tylko znaczne rozciągnięcie się, lub rozdarcie więzów stawowych, bez zboczenia powierzchni stawowych, wskutek oporu więzów i mięśni, to ten stan nazywa się *nadwichnięciem* (*distorsio*). Co do sposobu powstania odróżniają się zwichnienia *wrodzone* i *nabyte,* te ostatnie zaś rozpadają się na powstające nagle tak zwane *gwałtowne* i powoli wskutek chorób stawów wytworzone, zwichnienia *dobrowolne.* Zwichnienia gwałtowne są najczęstszemi, a ztąd też najpospolitszemi; powstają już to wskutek gwałtu zewnętrznego, lub skurczu mięśni, bardzo często zaś działają oba te czynniki. Gwałt zewnętrzny wywarty zaś być może to na staw, usuwając kość ruchomą ze swego położenia, to na przeciwny koniec kości, lub bardziej jeszcze oddaloną część członka. W tym ostatnim wypadku aby zwichnienie mogło nastąpić, oś podłużna kości lub członka musi się znajdować w mniej lub więcej ukośnym kierunku do powierzchni stawu, i im ten kierunek bardziej jest ukośnym tem zwichnienie jest łatwiejszem. Gdy kość przez gwałt zewnętrzny zostanie usuniętą ze swego miejsca, nie zawsze pozostaje w tem nowem położeniu (*luxatio primitiva*), lecz często jeszcze, szczególniej gdy chory porusza uszkodzonym członkiem, następuje nowe zboczenie (*luxatio consecutiva*). Różne stawy ze względu na swoją budowę, okazują różne usposobienie do zwichnień; najłatwiejszem jest ono w stawach wolnych i to tem bardziej, im więcej są płaskie powierzch-

nie stawowe, ztąd też łatwiej można wywichnąć ramię, jak udo. Trudniejszem jest zwichnienie stawów zawiasowych, najrzadszemi zaś są w stawach ograniczonych. Chorobliwie nabywa się usposobienia do zwichnień wskutek osłabienia więzów. W wysokim stopniu osłabienia wystarczają często bardzo błahe przyczyny, lekki ruch mięśniowy, własny ciężar członka, aby sprowadzić wywichnienie. Najczęściej przytrafiają się zwichnienia w średnich latach życia, częściej u mężczyzn jak u kobiet. Osoby stare łatwiej kości łamią jak wywichają, gdyż więzy są silniejsze a kości kruche, u dzieci zaś prędzej nastąpi odłamanie końców kości. Choroby stawów będące przyczyną dobrowolnych zwichnień są głównie te, które powodują wysoki stopień osłabienia więzów stawowych, niezabliźnienie otworów w tychże, powstałych w skutek dawniejszych zwichnień, wodna puchlina jamy stawowej, głownie zaś strupieszenie stawów, bądź to główki, bądź panewki, tak że jedna z tych części stawowych, w końcu wcale nie istnieje. *Zwichnienia wrodzone*, najczęściej spostrzegane w stawie biodrowym, zdarzają się, chociaż rzadziej, i w innych stawach. Sposób ich powstawania jest rozmaity. Raz mogą powstawać w skutek gwałtu w czasie przebywania jeszcze płodu w macicy, wskutek gwałtownych ruchów mięśniowych w pewnym kierunku lub częściej jeszcze w czasie porodu. Tu się odnoszą i te wypadki najliczniejsze, gdzie w okolicy stawów znajdują się zmiany właściwe zwichnieniom zadawnionym. Łatwo zrozumieć, że co się tycze stawu biodrowego, przy udzie mocno zgiętem, gdy do tego przyłącza się i osłabienie więzów, zwichnienie jest najczęstszem. Czasami w podobnych zwichnieniach znajdujemy liczne nowe dołki stawowe, powstające wskutek posuwania się coraz dalej główki kości. W innych wypadkach znajdują się w stawach produkta patologiczne, z których wnosić można o przebytej chorobie stawów, powodującej następnie zwichnienie. Do nich najczęściej należą: nagromadzenie się mazi, surowicy, lub ropy w jamie stawu. Znajdowano również tłuszczaki i mięsaki. Zwichnienia w tych razach powstają przez nadmierne rozciągnięcie więzów stawowych i wypchnięcie główki. Nakoniec w innych jeszcze wypadkach najrzadszych, zwichnienie zależy od wstrzymanego rozwoju stawu, części stawu znajdują się w stanie zarodkowym, obok braku wszelkich zmian, z którychby można wnosić o jego chorobie. Ocenienie jednak jest tu bardzo trudnem, gdyż i nabyte zwichnienia, powstałe w wczesnych okresach życia płodowego, zawsze pociągają za sobą zacisk stawów. Wrodzone zwichnienia powstają zatem takim samym sposobem jak i nabyte, wyjąwszy tych nielicznych wypadków, powstających z niedostatecznego rozwoju stawów i właściwie tylko te ostatnie zasługują na nazwę wrodzonych. Zwichnienia zupełne przy prawidłowej budowie stawów następują zawsze z rozdarciem torebki i niektórych więzów pomocniczych, tylko przy wysokim stopniu osłabienia tychże jest możebnem wywichnienie bez rozdarcia. Zwykle zaś i części staw otaczające, jak mięśnie, ścięgna, nerwy, naczynia, są mniej lub więcej stłuczone, krwią nasiąknięte, niekiedy rozdarte, w okolicy zaś stawu i w jego jamie znajduje się wylew krwi. Gdy oprócz zwichnienia nie ma żadnych innych uszkodzeń, *zwichnienie* jest *prostem* (*luxatio simplex*), w przeciwnym razie jest *zwichnieniem powikłanem* (*luxatio complicata*). Zwykłemi pierwotnemi powikłaniami zwichnień, oprócz stłuczenia, są zranienia skóry, rozdarcia części miękkich i złamanie kości. Również kość wywichnięta może sterczeć z pośród części miękkich. Rozpoznanie zwichnienia ocenia się z gwałtu doznanego, ze zmiany formy okolicy stawu, ze zmienionego kierunku, i obrażo-

nej funkcyi członka zwichniętego, tem łatwiej, im wcześniej będzie badanem zanim nastąpi obrzmienie części miękkich. W ogóle przy podejrzeniu zwichnienia, badanie należy odbywać bardzo troskliwie, gdyż zwichnienie jest wypadkiem dającym się łatwo w początkach w zupełności usunąć, później zaś z wielką trudnością, lub wcale, czyniąc członek zupełnie nieużytecznym. W trudnych wypadkach rozpoznanie ułatwia się porównaniem członka uszkodzonego ze zdrowym lub ze szkieletem. Ogólnemi cechami zwichnień są: zmieniony kierunek i położenie zwichniętej części, prawie zawsze skrócenie lub przedłużenie tegoż, ograniczenie ruchów lub zupełna nieruchomość, w pewnych położeniach ból, zagłębienie lub próżnia w miejscu odpowiadającem dołkowi stawowemu, przeciwnie w bliskości daje się wyczuwać ciało twarde, główka stawowa. Stosownie do własności stawu powierzchownego, lub głębokiego jego położenia, może brakować którego z tych objawów i rozpoznanie może być łatwem, lub trudnem. To ostatnie ma miejsce przy zwichnieniach stawów głęboko położonych, otoczonych wielu częściami miękkiemi, nadto gdy zwichnienie powikłanem jest złamaniem kości, bliskości stawu. Gdy zwichnienie proste będzie z początku odprowadzonem i część obrażona w spoczynku parę dni zachowaną, to i następstwa zwichnienia są nieznaczne. Gdy przeciwnie zwichnienie nie będzie odprowadzonem, rozwija się zawsze mniejsze lub większe zapalenie w okolicy wywichniętej kości, obok uciążliwego cisnącego bólu, przy nacisku zaś na nerwy i naczynia, ból bywa bardzo silny, następnie powstają drgawki, bezwład i zanik członka. W dalszym czasie wskutek drażnienia części miękkich główką, rozwija się w nich zapalenie, na około główki z nowo utworzonej tkanki łącznej tworzy się torebka stawowa, utwierdzająca jeszcze bardziej kość w nowem jej położeniu, otaczające zaś i napięte mięśnie przesadzają się włóknisto i zanikają, cały członek chudnie. Gdy główka naciska na kość, takowa w miejscu zetknięcia zanika, powstaje płytkie zagłębienie, lub wskutek przewlekłego zapalenia kości, wytwarzają się nowe kostne massy, stanowiące rodzaj dołka stawowego, i wtedy przy pewnej ruchomości kości wywichniętej tworzy się nowy staw. Dawny zaś dołek stawowy staje się płaskim, wypełnia się massą włóknistą, co wszystko jednak potrzebuje miesięcy całych, stan powyższy nazywa się *zwichnieniem zaniedbanem, lub zadawnionem.* Nadwichnienia powstają zwykle w stawach ograniczonych lub zawiasowych, gdy gwałt zewnętrzny działa w kierunku, w którym z powodu mechanicznej budowy stawu, wywichnienie nastąpić nie może. Nadwichnienia są już proste, już to powikłane z jednoczesnem rozdarciem więzów, ścięgien, niekiedy i ze złamaniem kości, zawsze zaś towarzyszy im wylew krwi, powodując niekiedy bardzo znaczne chełboczące obrzmienia. Po nadwichnieniu ruch członka jest zupełnie niemożebnym. Następstwa nadwichnień powikłanych są o wiele gorsze od zwichnień prostych, gdyż w tych razach, nierównie więcej części jak więzów, pochewek ściągnistych, ścięgien, zostaje stłuczonych, dające powód do silnych zapaleń, a w następstwie do zgrubień więzów, przewlekłej wodnej puchliny jamy stawu, a niekiedy ropienia i próchnienia kości. Leczenie świeżych gwałtownych zwichnień zależy na nastawieniu zwichniętych kości (*repositio*), a następnie celem wyrównania obecnych uszkodzeń, na utrzymaniu (*retentio*) w należytem położeniu. Im wcześniej nastąpi nastawienie, tem ono łatwiej daje się wykonać i tem mniejsze są jego następstwa, najpomyślniej zatem jest nastawiać bezpośrednio po zwichnieniu, gdy mięśnie wskutek wstrząśnienia są jeszcze w stanie bezwładu. Gdy zaś owa pierwsza po-

myślna chwila minęła, gdy już nastąpiło zapalenie, takowe przedewszystkiem należy usunąć przez obfite krwi upusty i zimne okłady. Przeszkody mechaniczne w nastawieniu zwichnień są *przyciąganie* wywichniętej kości przez skurczone mięśnie i *nacisk* jaki takowe wywierają na zwichniętą część, rzadziej zaś wystąpienie główki przez szczelinę zrobioną w torebce stawowej, lub posunięcie się jej między więzami, lub mięśniami. Dla usunięcia tych przeszkód należy pokonać przyciaganie mięśni przez *przeciwciągnienie*, w tym celu utwierdza się stale odcinek wewnętrzny stawu przyległy tułowiu, za pomocą rąk pomocnika, ręczników, lub maszyn, odcinek zaś zewnętrzny odciąga się w kierunku przeciwnym, przyczem nadaje się mu takie położenie, w którem naciągnięte mięśnie najbardziej wolnieją. Przeciwciągnienie odbywać należy powoli, z coraz większą siłą, gdy opór mięśni jest niewielki, już ta manipulacyja wystarcza do nastawienia, w przeciwnym razie nastawienie odbywa się za pomocą rąk operatora, przez ujęcie i odprowadzenie główki teraz już swobodnej. Gdy opór mięśni jest bardzo wielki, gdy siły pomocnika nie wystarczają, najlepszym środkiem ich zwolnienia jest chloroformowanie. Po dokonanem nastawieniu, główka wraca na swe miejsce z pewnym szmerem i członek przybiera postać prawidłową. Po dokonanem nastawieniu utrzymują się zwichnięte części w swem położeniu za pomocą stosownej opaski. W razie powikłania zwichnienia złamamiem kości, należy przedewszystkiem zwichnienie nastawić, a dopiero następnie złamanie opatrzyć. Gdy kość wywichnięta wysunie się z rany, jak najspieszniej odprowadza się takową. rozszerzając w miarę potrzeby ranę, i następnie takową dokładnie się zamyka. W razie niemożności odprowadzenia, odpiłowywa się koniec kości. Podobne uszkodzenie z powodu łatwo następującego silnego zapalenia, wymaga bardzo troskliwego przeciw zapalnego leczenia. Jeżeli prócz zwichnienia w stawie większym, znajdują się bardzo znaczne stłuczenia i zmiażdżenia części miękkich, tak, że nie można się spodziewać utrzymania stawu w stanie użytecznym, należy członek amputować. Co się tycze zwichnień zadawnionych, ściśle nie daje się oznaczyć czas, do którego takowe dają się nastawiać. wszystko to bowiem zależy od rodzaju stawu i zwichnienia. a głównie od nastąpionych zmian anatomiczno-patologicznych, tak, że już zwichnienia po kilku tygodniach nie dają się nastawiać, gdy inne po miesiącach, nawet kilku latach jeszcze się nastawiają. Najlepsze rezultaty daje nastawienie stawów wolnych, mniej pomyślnem jest w stawach zawiasowych, najgorszemi zaś są stawy ograniczone. Nastawienie w tych razach jest tem łatwiejsze, im bardziej ruchomą jest kość zwichnięta, im mniej części przyległe pozrastały się z sobą. Przy zadawnionych zwichnieniach przed nastawieniem usiłuje się stawy rozmiękczyć, przez wcieranie maści, kąpiele. Samo nastawienie odbywa się podobnie jak i nastawianie zwichnień prostych świeżych, tylko w tych razach siła użytą być winna większą i działać przez dłuższy czas, co najlepiej daje się osiągnąć zapomocą maszyn. W razie nieudania się za pierwszym razem, probuje się po raz drugi i trzeci, lecz zawsze już wtedy, gdy okres podrażnienia minie. W razie oporu wskutek nieprawidłowych zrośnień, lub ścięgien i mięśni, takowe podskórnie się przecinają. Po odprowadzeniu, członek na długi czas pozostawać winien w opasce. W razie nieudania się nastawienia, przez ruchy metodyczne starać się trzeba członek uczynić bardziej ruchomym, lub w ostatku gdy członek jest zupełnie bezużytecznym, lub jest nawet przeszkodą, wypiłowuje się końce stawowe. W zwichnieniach powstających dobrowolnie, należy usunąć przyczynę, która je spowodowała.

Przy strupieszeniu końców stawowych nie może być i mowy o powrocie stawu do stanu prawidłowego, w takim razie usuwa się tylko process chorobliwy w stawie przez wypiłowanie kości a następnie przez ruchy metodyczne dopomaga się utworzeniu sztucznego stawu, lub przez unieruchomienie sprowadza się zrośnięcie (*anhylosis*). Przy wodnej puchlinie i wielkiem osłabieniu więzów, łatwem jest nastawienie, natomiast trudnem jest utrzymanie. Przy nagromadzeniu się płynów w jamach stawowych, należy takowe wypuścić a stan atoniczny usunąć środkami drażniącemi. Leczenie zwichnień wrodzonych jest różne stosownie do rodzaju jego. Przy zwichnieniu wskutek wstrzymanego rozwoju, gdzie dołka i główki stawowej w zupełności, lub w większej części brakuje, staw można zastąpić tylko jakim przyrządem mechanicznym. Zwichnienia zaś gwałtowne zadawnione, jako też wskutek chorobliwego stanu stawu powstałe, leczą się podług zasad podanych przy zwichnieniach nabytych. Przy nadwichnieniach, gdy to ma miejsce zaraz po uszkodzeniu, zapomocą pociągań i lekkich ruchów usuwają się przypadkowe usunięcia ścięgien i więzów, a następnie wykonywa się metodyczny nacisk i zimne okłady, aby zapobiedz wylewom krwi. Często nacisk działa tak pomyślnie, że zapobiega rozwinięciu się zapalnych przypadłości, w razie przeciwnym po zdjęciu opaski w godzin **12—24**, postępuje się przeciwzapalnie stosownie do stopnia zapalenia; przystawiają się pijawki, robią się okłady lodowe, lub z wody ołowianej, przy zupełnym spoczynku członka i postępuje się tak długo, dopóki trwa ból. Nic tak nie jest szkodliwem, jak zawczesne usunięcie przeciwzapalnego leczenia, zapalenie wtedy staje się przewlekłem i uporczywem. Gdy wszelkie podrażnienie zapalne ustąpiło, wykonywają się codziennie lekkie ruchy w stawie i w końcu dozwala się choremu członka używać. W razie pozostałego osłabienia stawów, używają wcierania aromatyczne, spirytusowe, dusze zimne i t. d. *Dr. J. W.*

Zwickau, po czesku Cwikow (Cwików), miasto okręgowe w królestwie Czeskiem (w pow. Litomierzyckim), położone nad rz. Bobrą; mieszkańców liczy **4,500** prawie samych Niemców; posiada piękny kościół farny ś. Elżbiety z r. **1553—1558** oraz przędzalnie, farbiarnie i blicharnie. W ogólności miasto to jest bardzo przemysłowe. *Ad. N.*

Zwickau, główne miasto powiatu tegoż nazwiska w królestwie Saskiem, nad lewym brzegiem Muldy. Z pięciu świątyń odznacza się kościół N. Panny Maryi w stylu gotyckim późniejszym r. **1453** wzniesiony. Wnętrze kościoła ozdobione jest znakomitemi utworami sztuki malarskiej. Do gimnazyjum należy biblioteka **20,000** tomów obejmująca; nadto istnieje w Zwickau szkoła miejska, szkoła katolicka, handlowa i niedzielna. Zamek Osterstein od r. **1770** zamieniony został na dom roboczy. Gród ten liczący poprzednio **12,000** mieszkańców, po wojnie trzydziestoletniej tylko **4,000** ludności mieścił. Odtąd zwolna miasto się wznosiło, obecnie liczba mieszkańców dochodzi do **18,000**. Niegdyś przemysł sukienniczy i warzenia piwa, w bardzo kwitnącym znajdował się tu stanie. Dziś główne źródło dobrobytu miasta jakoteż pobliskich wiosek stanowią obfite pokłady węgla kamiennego. Kolej żelazna ukończona w r. **1854**, łączy bezpośrednio kopalnie z drogą żelazną Zwickau-Werdawską oraz z Sasko-Bawarską koleją żelazną rządową. Zwickau pierwszy raz jest w r. **1118** w dziejach wzmiankowane; w r. **1212** otrzymało prawo miejskie i pozostało aż do XVI stulecia jednem z ważniejszych miast handlowych i przemysłowych Saksonii, oraz punktem środkowym ruchu handlowego, między południowemi i północnemi Niemcami istniejącego.

W r. 1290 otrzymawszy samodzielność, postradało ją już w r. 1348; odtąd kilkakrotnie w zastaw państwu Czeskiemu i Miśnii oddane, wreszcie zostało dziedziczną margrabiów Miśnii posiadłością. Reformacyja krzewiła się w Zwickau w r. 1521. Tomasz Münzer, wielki choć krótkotrwały wpływ tu wywarł swemi przemowami do ludu. Porównaj Herzog, *Chronik der Kreisstadt Zwickau* (Zwickau, r. 1834—45, t. 2); tenże, *Geschichte des Zwickauer Steinkohlenbaus* (Drezno, r. 1852).

Zwicker (Daniel), doktor medycyny, jeden z najgłówniejszych polemistów socynijańskich. Urodził się w Gdańsku r. 1612. Po odbytych naukach tamże i za granicą, otrzymawszy stopień doktorski, wrócił do rodzinnego kraju, lecz miasto zajmowania się sztuką lekarską, przylgnąwszy do nauki Socynianow polskich, walczył pismami w ich obronie i ztąd w r. 1660 zmuszony był wydalić się najprzód do Szląska i Morawii, następnie udał się do Lugdunu, nakoniec do Amsterdamu, gdzie umarł w r. 1679. Istnieje w druku mnóstwo jego pism w językach niemieckim i łacińskim, które wylicza Sandius w *Bibl. Amstr.* str. 151. Z tych ważniejsze i bliżej rzeczy polskich dotyczące są: 1) *Responsio ad Wittenbergensium Theologorum refutationem Cathecheseos Racovianae* (Gdańsk, r. 1656). 2) *Refutatio tractatus Val. Smalcii quem scripsit adversus Hutterianos.* 3) *Contra T. Przypcovium de Magistratu.* 4) *Contra Andr. Wissovatium de Dei circa futura contingentia praestuntia.* 5) *Animadversiones in Chr. Sandii Historiam Ecclesiasticam Arianorum.* 6) *Illustrio specimina quae D. Abrahami Calovii contra Joannem Crellium de uno Deo patre* (Gdańsk, r. 1650, w 4-ce). *F. M. S.*

Zwicz, inaczej *Swicz,* w czasach słowiańskich, nad Wisłą i Odrą, bóg światła i ognia. Sama nazwa wyjaśnia jego znaczenie, *Swicz,* od świecenia. Niektórzy z pisarzy, ognie sobotkowo (ob.) uważają jako zabytek hołdu ofiarnego, który mu czyniono. *K. Wl. W.*

Zwierciadła, są to powierzchnie ciał, posiadające własność uwidoczniania przedmiotów, z których światło pada na nie. Własność tę muszą posiadać wszystkie gładkie powierzchnie, ponieważ odbijają promienie światła regularnie według praw w *Katoptryce* (ob.) wyłożonych. Spokojna powierzchnia czystej wody przedstawia *naturalne zwierciadło* i też dała powód do wynalezienia *zwierciadeł sztucznych.* Te ostatnie wyrabia się z materyjału, który można łatwo i doskonale szlifować, aby powierzchnia dostatecznie gładką się stała; najlepiej z materyjału barwy białawej, bo ta promienie różnego koloru jednakowo odbija. Zwyczajne zwierciadła robią się ze szklanych tafel, na obu stronach dobrze polerowanych, powlekając takowe z jednej strony amalgamem cyny lub czernidłem, dobrze przystającem. To ostatnie ma jednak miejsce tylko przy zwierciadłach używanych do celów optycznych, bo pierwsze dają kilka obrazów każdego małego i dostatecznie oświeconego przedmiotu. Dla tej ostatniej przyczyny wyrabiają też zwierciadła z metalowych płyt na jednej stronie dokładnie wygładzonych, przyczem platyna dla swej białości i trwałości (nie doznając żadnego utlenienia) jest nieocenionym, chociaż drogim materyjałem. W zwykłych aliażach zwierciadłowych znajduje się *miedź, cyna i mosiądz,* a w niektórych także mała ilość *arsenu.* Rzymianie używali srebra na swe zwierciadła. Zwierciadła są albo płaskie, albo krzywe; ostatnie zaś znowu albo wklęsłe albo wypukłe, według kształtu wygładzonej powierzchni. Od zwierciadła płaskiego odbijają się wszystkie promienie, wychodzące z punktu świecącego, w ten sposób, iż się zdaje, jakoby one pochodziły od punktu leżącego za niem, gdzie też oko, trafione odbitemi

promieniami, wyobraża sobie istotnie świecący punkt, *zwierciadłowym* obrazem jego nazwany. Że tak być powinno, nietrudno okazać z głównych praw odbicia czyli reflexyi (ob. *Katoptryka*). Chcąc wynaleść obraz świecącego punktu w płaskiem zwierciadle, potrzeba od niego poprowadzić prostopadłą do płaszczyzny zwierciadłowej i przedłużyć ją po za tę płaszczyznę o całą długość przedzwierciadłową; końcowy punkt tego przedłużenia będzie miejscem obrazu, w mowie będącego. Jeżeli przed zwierciadłem stoi przedmiot rozciągły, który za zbiór pewnej ilości punktów świecących uważać należy, wówczas cały jego obraz podobnież tak daleko za zwierciadłem znajdować się musi, jak daleko on sam jest przed niem; albowiem poprowadziwszy z końcowych punktów przedmiotu prostopadłe do zwierciadła i przedłużywszy je po za nie o całą ich długość przedzwierciadłową, wynajdzie się końcowe punkta obrazu danego przedmiotu, a między niemi leżą oczywiście obrazy wszystkich innych punktów tego przedmiotu. Ztąd zaś wynika, że obraz takowy ma tę samą wielkość, ten sam kształt i to samo położenie, względem płaszczyzny zwierciadłowej, co przedmiot, z tą jedynie różnicą, że co w przedmiocie jest na lewo, okazuje się w obrazie tegoż na prawo i odwrotnie. Drzewo i inne przedmioty na brzegu rozległej wody, mającej spokojną powierzchnię, zdają się w niej przewrócone: a w zwierciadłach, nachylonych do poziomu pod kątem 45°, przedmioty poziomo leżące wydają się prosto stojącemi, stojące zaś pionowo leżącemi poziomo. Świecący punkt i jego obraz tem tylko różnią się od siebie optycznie, że pierwszy wysyła promienie światła na wszystkie strony, drugi zaś czyni to tylko w pewną przestrzeń piramidalną czyli stożkową; w skutek czego tamten z każdego miejsca wolnej (niczem niezastawionej) przestrzeni jest widomy, ten zaś w miejscach ostrokręgowej przestrzeni, odbitemi promieniami światła zajętej. Pionowe też zwierciadło, w którem człowiek chce się całkiem widzieć, musi mieć tylko połowę tej wysokości i szerokości, co on, Każdy ruch płaskiego zwierciadła pociąga za sobą dwa razy większy ruch obrazu, jeśli przedmiot tegoż w spoczynku zostawał. Dla tego kąt, o który się zwierciadło z pierwotnego położenia swego do koła osi, leżącej na płaszczyznie jego, obróciło, jest o połowę mniejszy od kąta, którego łuk opisuje obraz przedmiotu, stojącego przed zwierciadłem. Przedmiot dość jasny, zostawiony między dwoma od siebie równoodległemi zwierciadłami płaskiemi, daje w obu długi szereg obrazów coraz słabszego blasku, bo obraz przez jedno zwierciadło utworzony jest zarazem przedmiotem dla drugiego, w którem znowu podobny obraz powstać musi. Dla rozróżnienia obrazów, powstających z pierwszego odbicia w jednem zwierciadle, od tych które powstają z takiego samego odbicia w drugiem, można pomalować przedmiot z jednej strony na biało, a z drugiej na czerwono. Wówczas w obu zwierciadłach widać szereg obrazów na przemian białych i czerwonych. W grubych nareszcie zwierciadłach szklanych, z powodu obecności dwóch płaszczyzn odbijających (przedniej powierzchni szkła i powierzchni amalgamu) widać zawsze kilka obrazów każdego cienkiego i jasnego przedmiotu, jeśli patrzący spogląda na zwierciadło, stojąc przy niem z boku. Pierwszy taki obraz jest mniej, drugi zaś więcej wyraźny, a po nim następuje jeszcze kilka innych, których jasność stopniowo pomniejsza się; co ztąd pochodzi, iż powierzchnia szkła odbija słabiej światło, aniżeli metaliczna powłoka, przylegająca do tego szkła na drugiej stronie. Metalowe zwierciadła, nie posiadające takich dwóch powierzchni odbijających, dają więc tylko jeden obraz przedmiotu przed sobą ustawionego. Zestawiając dwa płaskie zwierciadła pod ką-

tem, otrzymujemy *przyrząd kątowych zwierciadeł.* W takim przyrządzie świecący lub dostatecznie oświecony przedmiot, umieszczony pomiędzy zwierciadłami, daje kilka obrazów, których liczba wzrasta z nachyleniem tych zwierciadeł do siebie w stosunku odwrotnym. One są rozłożone na obwodzie koła, którego środkiem jest wierzchołek kąta, zwierciadłami utworzonego, a promieniem odległość przedmiotu od tego wierzchołka. Jeżeli zwierciadła są do siebie nachylone pod kątem 72^0, zatem równym $^1/_5$ cz. obwodu koła, widać cztery obrazy przedmiotu, pomiędzy zwierciadłami umieszczonego, które wraz z nim tworzą regularny pięciobok, mający swój środek w punkcie wierzchołkowym kąta, zwierciadłami utworzonego, czyli leżą na obwodzie koła, z onego punktu opisanego. W razie ustawienia przedmiotu w samym środku pomiędzy zwierciadłami, ilość obrazów (biorąc rzecz ogólnie) jest o jednostkę mniejsza, niż iloraz, otrzymany z podzielenia 360^0 przez liczbę stopni zawartych w kącie, zwierciadłami utworzonym. Ciekawem zastosowaniem nachylonych zwierciadeł jest *kalejdoskop*, składający się najczęściej z rurki tekturowej, w której są umieszczone dwa płaskie zwierciadła nachylone do siebie pod kątem 45^0, albo trzy takie zwierciadła, nachylone pod kątem 60^0. Przedmioty na pozór niekształtne kładzie się na jednym końcu pomiędzy dwiema równoległemi tafelkami szklanemi, z których jedna zewnętrzna nie jest przezroczysta, lecz tylko przejrzysta (matowa). Patrząc przez małą dziurkę we środku dna na drugim końcu rurki, widzi się te przedmioty i ich symetrycznie ułożone obrazy rozmaicie ugrupowane. Grupy te za obracaniem rurki ciągle się zmieniając, przedstawiają nieraz bardzo ciekawe rysunki. Inne bardzo ważne zastosowania zwierciadeł płaskich są przyrządy: *heliostat* do nadania promieniom słonecznym niezmiennego kierunku; *heliotrop* do dawania znaków geometrom, robiącym pomiary po całym kraju; *sekstans zwierciadłowy* do wymierzania wysokości różnych przedmiotów ziemskich lub niebieskich i do oznaczania ich wzajemnej odległości od siebie, nareszcie *goniometr* do wymierzania kątów w kryształach. O tych przyrządach ob. *Fizykę umiejętną* D-ra W. Urbańskiego (T. II). Między zwierciadłami o krzywej powierzchni odbijającej, zajmują pierwsze miejsce *zwierciadła kuliste*, które mogą być albo *wklęsłe* albo *wypukłe.* Pierwsze są odcinkami wydrążonych kul, na wewnętrznej powierzchni dobrze wygładzonemi; drugie zaś mają wygładzoną powierzchnię zewnętrzną. Linija prosta idąca przez środek takiego odcinka i przez środkowy punkt kulistości jego, zowie się *osią zwierciadła*, a każdy promień światła, padający na takie zwierciadło po przejściu przez ów punkt środkowy, ma nazwę *głównego promienia*, czyli osi ubocznej. Prostopadłą padania promieni światła jest tu zawsze promień kulistego odcinka zwierciadłowego, poprowadzony do punktu, w którym nań światło pada; albowiem promień kuli jest prostopadły do płaszczyzny stycznej w każdym punkcie jej powierzchni, a ta leży właśnie na stycznej płaszczyźnie w tem miejscu. Chcąc poznać własności obrazów, przez takie zwierciadło utworzonych, potrzeba śledzić kierunek jaki promienie, pochodzące od punktu świecącego, biorą po odbiciu się od niego. Nie trudno to wykonać, jeśli się na podstawie zasadniczych praw refiexyi światła uwzględni tę okoliczność, iż każdy główny promień po odbiciu z drogi, po której szedł do zwierciadła, nie zbacza, a znowu każdy do osi jego równoległy promień przechodzi po odbiciu przez ognisko zwierciadła, leżące w połowie promienia kulistości jego. Miejsce to zowie się dla tego ogniskiem, bo promienie słoneczne, padające na zwierciadło wklęsłe (dla wielkiej odległości tego ciała niebieskiego od ziemi) równoodle-

gle, zbierając się w niem po odbiciu, sprawiają tamże prócz obrazu słońca także bardzo znaczne podniesienie temperatury, w którem ciała łatwo zapalne goreją a łatwo topliwe topnieją. Wklęsłe zwierciadła zowią się też dla tego *zwierciadłami zbierającemi* czyli *palącemi*. One więc nie tylko światło, ale także i promieniste ciepło padające na się, zbierają w pewnym punkcie, w którym wyższa temperatura okazuje się. Gdy promienie równoległe do osi, po odbiciu od wklęsłego zwierciadła zbierają się w jego ognisku, więc odwrotnie promienie świecącego przedmiotu, umieszczonego w ognisku takiego zwierciadła, muszą po odbiciu się od niego otrzymać kierunki, do jego osi równoległe; zatem promienie te nie schodzą się już więcej nigdzie ze sobą i w znacznem oddaleniu pożądane oświetlenie sprawić mogą. Na tem polegają *rewerbery*. Znając sposób wynajdywania obrazu każdego przed wklęsłem zwierciadłem leżącego punktu, nie trudno oznaczyć wielkość i miejsce obrazu jakiegolwiek przed niem stojącego przedmiotu rozciągłego. W tym celu prowadzi się z końcowych jego punktów, oprócz głównych promieni, także promienie do osi równoległe. Te ostatnie po odbiciu się od zwierciadła przechodzą przez *główne ognisko* i przecinają przedłużone główne swe promienie w punktach *a* i *b*, które są miejscami zbierania się po odbiciu wszystkich promieni padających z *A* i *B* na wklęsłe zwierciadło, czyli obrazami tych punktów końcowych, *ab* zaś będzie obrazem przedmiotu *AB*. Za pomocą tego geometrycznego wykreślenia można okazać, że obraz *ab* przedmiotu *AB*, stojącego gdziekolwiek bądź przed środkiem kulistości zwierciadła, jest przewrócony i zmniejszony i zajmuje miejsce pomiędzy tym środkiem i zwierciadłem. Przysuwając przedmiot do zwierciadła, obraz jego oddala się od niego i powiększa coraz bardziej, im więcej przedmiot do zwierciadła przybliży się. Gdy on stanie w środku kulistości jego, obraz zejdzie się z nim tamże i jest mu równany, ale jeszcze przewrócony. Ustawiwszy przedmiot między tym środkiem kulistości zwierciadła a ogniskiem jego, obraz okaże się w daleko większem oddaleniu od tegoż zwierciadła i jest znacznie powiększony, będąc wszakże ciągle odwrotnym. W ognisku przedmiot nie daje żadnego widomego obrazu; posunięty zaś jeszcze bliżej do zwierciadła daje obraz *prosty* i *powiększony*, okazujący się za zwierciadłem wklęsłem podobnie, jak w zwykłem płaskiem zwierciadle. Na tem polega używanie małych wklęsłych zwierciadeł do golenia się, bo przybliżywszy twarz należycie do takiego zwierciadła, okazuje się ona w powiększonych rozmiarach, zatem także każdy włosek na brodzie tem widoczniejszym się staje. Katoptryczne obrazy powietrzne, okazujące się bardzo wyraźnie w dymie lub na stosownych przejrzystych zasłonach, dały powód do konstrukcyi *fantasmagorycznych* przyrządów, jako to: *latarni czarnoksięzkiej* do okazywania katoptrycznych straszydeł, tudzież aparatów do tworzenia tak zwanych *mglistych obrazów*. O użyciu ich do teleskopów katoptrycznych ob. *Fizykę umiejętną* D-ra W. Urbańskiego. Oprócz wklęsłych zwierciadeł sferycznych są też w używaniu wklęsłe *zwierciadła paraboliczne*, których powierzchnia wygładzona ma kształt paraboliczny. Te nie sprawiają *sferycznej aberracyi* (ob.) i w użyciu daleko więcej korzyści nastręczają, a to dla własności paraboli, że promień wodzący do pewnego jej punktu pociągnięty i linija prosta, równoległa do osi tej krzywej tworzą ze styczną w tymże punkcie kąty równe. Wszystkie więc promienie, padające na zwierciadło tego rodzaju równoodlegle do osi jego, schodzą się po odbiciu w samem ognisku; a więc i odwrotnie światło, umieszczone w tem ognisku, posyła na zwierciadło promienie, które po odbiciu od

niego tworzą wiązkę równoodległą do osi; w skutek czego natężenie światła nawet jeszcze w znacznej odległości od zwierciadła zachowuje się, gdyż jedna z przyczyn osłabienia jego, t. j. rozbieżność (diwergencya) jest usuniętą. Dla tego lampy, znajdujące się na końcach pociągu kolejowego, są opatrzone parabolicznemi zwierciadłami, których przed tem używano też na strażnicach morskich do rzucania mocnego światła na znaczną odległość. Jeżeli dwa równe zwierciadła paraboliczne zostaną przecięte w ognisku płaszczyzną, prostopadłą do ich osi i części tychże na wylot otwarte znowu tak zestawione, iż mają wspólne ognisko, wówczas otrzyma się system reflektorów, w którym jedna lampa oświeca równocześnie w dwóch przeciwnych kierunkach. Takiego układu zwierciadeł parabolicznych używają do oświetlenia schodów, prowadzonych w zygzag. Wypukłe zwierciadła mają tylko *pozorne* czyli tak zwane *domniemane* ogniska. Promienie równoodległe do głównej osi takiego zwierciadła otrzymują po odbiciu od niego rozbieżne kierunki, które należycie przedłużone poza zwierciadło schodzą się w jednym punkcie, będącym *głównem ogniskiem pozornem* zwierciadła, który jest równo oddalony od środka kulistości i od środka kształtu jego. Jeżeli punkt świecący leży na osi takowego zwierciadła, promienie padające na nie odbijają się w ten sposób, iż wstecz przedłużone przecinają oś poza zwierciadłem, gdzie też obraz onego punktu powstaje. Przedmiot rozciągły *AB*, stojący prosto przed takiem zwierciadłem, daje przeto również prosty lecz zmniejszony obraz *ab* na drugiej jego stronie, jak się nie trudno o tem przekonać, zastosowując wyżej podaną modłę wykreślenia obrazów, odpowiadających rozciągłym przedmiotom, przed kulistem zwierciadłem umieszczonym. Promienie, padające równoodlegle do osi na wypukłe zwierciadło, zdają się wychodzić po odbiciu z punktu tej osi, oddalonego od środka zwierciadła o połowę promienia kulistości jego t. j. z *pozornego ogniska* takowego zwierciadła. Ponieważ równoodległe promienie rozbiegają się tym sposobem po odbiciu i dopiero wstecz przedłużone w myśli zbiegają się w jednym punkcie osi, więc wypukłe zwierciadła nazwano dla tego *zwierciadłami rozpraszającemi*. Prócz wymienionych zwierciadeł, mamy także jeszcze zwierciadła *walcowe* (cylindrowe) i *stożkowe* (ostrokręgowe). Pierwsze działają w kierunku osi nakształt zwierciadeł płaskich, w kierunku zaś prostopadłym do tamtego nakształt zwierciadeł sferycznych wklęsłych lub wypukłych, według tego czy wklęsła czy wypukła strona cylindra jest dostatecznie wygładzona. Dla tego w takich zwierciadłach okazują się przedmioty co do wysokości w naturalnej wielkości, co do szerokości zaś albo powiększone, albo zmniejszone. W zwierciadłach zaś ostrokręgowych wydają się obrazy przedmiotów pod względem wysokości podobnie, jak w zwierciadłach cylindrowych, a pod względem szerokości coraz bardziej ku wierzchołkowi stożka zwężone. Zwierciadła tego rodzaju służą do zbierania *katoptrycznych anomorfoz* w naturalne kształty. Na zakończenie tego artykułu wspomnę jeszcze, że jezuita Kircher około połowy XVII stulecia a Buffon w r. **1747**, działanie promieni słonecznych na sferyczne i paraboliczne zwierciadła zastępowali działaniem wielu zwierciadełek płaskich, które tak były poustawiane, iż wszystkie razem rzucały światło słoneczne w jedno miejsce. Za pomocą **40** takich, **6** cali wysokich, a **8** cali szerokich zwierciadełek zapalał Buffon deskę suchą, mazią napojoną, w odległości **50** stóp paryzkich; a za pomocą **117** zwierciadełek, połączonych ze sobą zawiaskami i ustawionych w powyższy sposób, topił nawet srebro w jasny dzień na słońcu. Jeśli prawda, że Archimedes spalił rzymską flotę przed Syrakuzą za po-

mocą zwierciadeł, uczynić to mógł jedynie przez stosowne zestawienie zwierciadeł płaskich, ale nigdy zwierciadłami sferycznemi; bo wielkie zwierciadło palące Czyrnhauzena o średnicy 6 stóp, zapalało drzewo tylko w odległości 4 stóp od środka kształtu swego i topiło w tej ogniskowej odległości srebro i inne ciała trudno topliwe. Jakich więc rozmiarów musiałoby być zwierciadło wklęsłe, któreby z murów Syrakuzy mogło było zapalić okręt w zatoce, chociażby pod samemi murami miasta stojący?! *Dr. W. U.*

Zwierciadła (*wyrabianie*). Jakkolwiek wynalazek szkła sięga bardzo głębokiej starożytności, wszakże zwierciadła szklane, tak teraz upowszechnione, nie były znane starożytnym, którzy używali tylko zwierciadeł metalowych. Wynalazek zwierciadeł szklanych odnieść można do epoki powstania pierwszych hut szklanych w Europie w Wenecyjańskiem, gdzie wyrabiane zwierciadła miały w swoim czasie wielką sławę i wziętość, jak o tem wspomnienia w różnych dziełach znaleść można; wyrabiano tam jednakże zwierciadła tylko z tafli wydymanych, odlewanie zaś tafel zwierciadlanych jest wynalazkiem francuzkim Abrahama Thevart, który w r. 1688 urządził pierwszą odlewnię zwierciadeł w St. Gobain. Na wzór jej urządzono inne we Francyi i w innych krajach, zakład jednak w St. Gobain dotychczas palmę, pierwszeństwa w tych wyrobach i pierwotną swą sławę w zupełności utrzymuje. Wyrabianie dobrych zwierciadeł szczególniej niezwykle wielkich rozmiarów, przedstawia tyle i tak wielkich trudności oraz jest tak kosztownem, że fabryki ich wcale nie są liczne. Ażeby mieć choć niejakie wyobrażenie o trudnościach w tym względzie napotykanych, należy poznać warunki jakim dobre zwierciadło odpowiadać winno. Właściwa odbijająca obraz powierzchnia zwierciadła jest jego podkład metaliczny, który powinien doskonale przylegać, do szlifowanej zupełnie gładkiej i czystej powierzchni szkła, odznaczając się jednostajnością i wielkim połyskiem, nie powinien mieć plam i obłoczków, które zwierciadło wadliwem czynią; to jednakże do osiągnienia jest nierównie łatwiejszem, niż wyrobienie pięknej i zupełnie wolnej od wad tafli. Do otrzymania dobrego obrazu w zwierciadle, potrzeba aby szkło było zupełnie wolne od tak zwanych sęczków, pęcherzyków, drobnych wewnętrznych pęknieć i rysów, wzgórkowatych nierówności, pasków i t. p., oraz powinno być albo wcale niezabarwione albo tylko nadzwyczaj mało, kolor bowiem bardzo szkodzi powstającemu obrazowi i wtenczas mówią, że zwierciadło kłamie; nakoniec obie powierzchnie tafli szklanej winny być zupełnie równoległe i jak najdokładniej wypolerowane. Do powiększenia tych trudności przyczyniają się jeszcze rozmiary tafli zwierciadlanych, które często bywają znaczne: pomimo tego jednak wyrabiane bywają ogromne tafle szklane, tak czyste, że nie znający miejscowości, o obecności ich dopiero przez dotknięcie się przekonywa i dla tego cena tego rodzaju wyrobów zwykle jest bardzo wielka, niekiedy kilka tysięcy rubli wynosząca. Tańsze zwierciadła, lecz mniejszych rozmiarów, bywają wyrabiane ze szkła taflowego otrzymywanego przez wydymanie, ten jednak gatunek zwierciadeł jest gorszym niż z tafli odlewanych. Robota zwierciadeł przedstawia szereg następujących robót: 1) stopienie i sklarowanie massy. 2) odlanie i ostudzenie tafli. 3) szlifowanie i polerowanie tafli. 4) pokrywanie tafel powłoką metalową czyli tak zwane *podlewanie* zwierciadeł. Topienie massy szklanej odbywa się w tyglach glinianych zwanych donicami, jak to w artykule pod tyt.: *Szkło* bliżej opisano, następnie zaś massa stopiona, do ostatniego jej sklarowania przelewa się do tyglów formy skrzynkowej, tak urządzonych, że przy użyciu

stosownej windy i rękojeści, łatwo mogą być przechylone w celu wylania z nich massy. Po wyjęciu napełnionego stopioną massą wspomnionego tygla czworobocznego, wiszącego nad stołem bronzowym lub żelaznym, gdy massa szklana nieco zgęstnieje i jej powierzchnia dokładnie oczyszczoną zostanie, wylewa się ją na poprzednio wygrzany ustawiony poziomo i jak najdokładniej oczyszczony stół bronzowy lub żelazny. Stoły te dla łatwego ich przesuwania opatrzone są kółkami i spoczywają na szynach żelaznych; wielkość ich stosuje się do rozmiarów tafel jakie huta wyrabia, muszą one przytem posiadać znaczną grubość, ażeby od gorąca się nie krzywiły i z tego powodu tkwi w nich bardzo znaczny kapitał zakładowy. Wylane szkło rozciąga się i rozpłaszcza za pomocą ciężkiego walca po niem toczyć się mogącego, a gdy stwardnieje na taflę, wsuwa się ją do pieca studzącego, poprzednio do słabej czerwoności rozpalonego, przysunąwszy stół metalowy do samego otworu wspomnionego pieca; poczem otwór ten zostaje zamurowany i dopiero po zupełnem ostygnięciu pieca, tafla się z niego wydobywa. Następnie po odjęciu za pomocą djamentu wystających brzegów, tafla rzadką zarobą gipsową (ob. *Gips*) przylepia się do ciężkiego stołu i szlifuje najprzód grubym a później drobnym piaskiem, a w końcu szmirglem rozmaitej grubości, używając coraz cieńszego, aż osiągnie się bardzo drobny i jednostajny mat. Szlifowanie wykonywa się za pomocą małych tafli zwierciadlanych, do stosownej osady przykitowanych, przy użyciu i zwykle przy zastosowaniu stosownych do tej roboty machin. Po ukończeniu szlifowania z jednej strony, tafla się odejmuje i przylepia stroną odwrotną zmatowaną, a odwrotna jej strona podobnież się szlifuje; gdy zaś to ukończonem zostanie przystępuje się do polerowania za pomocą poduszek filcowych lub miękką skórą powleczonych i stosownie obciążonych, przyczem jako proszki polerujące używa się *kolkotaru* (ob.) albo tak zwanego popiołu cynowego t. j. tlenniku cyny, poprzednio bardzo starannie odpławionego. Gdy tym sposobem tafla szklana zostanie wykończoną, w celu wyrobienia z niej zwierciadła, pokrywa się ją pokładem metalicznym amalgamatu cyny, która to robota podlewaniem zwierciadeł się zowie, wykonywa się zaś ją następującym sposobem. Na wielkim gładkim stole układają się jeden przy drugim arkusze staniolu, czyli bardzo cienkiej cynfolii, w ten sposób aby jeden na drugi zachodziły, na to nalewa się gruba na kilka linij warstwa rtęci, która z cyną się łączy, nierozpuszczając jej wszakże zupełnie, następnie na stole tak przygotowanym umieszcza się jak najdokładniej oczyszczoną taflę szklaną, wsuwając ją jednym brzegiem po powierzchni rtęci, dla oddalenia tym sposobem jakiejkolwiek nieczystości; najmniejszy bowiem pyłek mógłby zepsuć całą robotę i być przyczyną plamy. Do zupełnego udania się zwierciadła potrzebna jest jak najzupełniejsza bezwzględna czystość obu powierzchni, szkla i metalu, naówczas dokładne przylgnienie może mieć miejsce i zwierciadło wyjdzie bez wady. Nadmiar rtęci oddala się przez lekkie nachylenie stołu, oraz przez obciążenie tafli ciężarami, które rtęć z pod tafli wytłaczają. Ponieważ robota ze rtęcią jest dla zdrowia pracujących szkodliwą, przeto podano różne sposoby w celu otrzymania powłoki metalowej drogą mokrą, używając w tym celu roztworów soli srebrnych lub platynowych, w połączeniu z środkami redukcyjnemi, jak olejkami eterycznemi, cukrem mlecznym, cukrem owocowym i t. p., oraz otrzymywanie trwałej powłoki platynowej przez działanie dosyć silnego ognia czyli tak zwane wpalanie, lecz sposoby te przedstawiają również trudności i nie zawsze są pewne

w wykonaniu, z tych zatem powodów dotychczas w powszechne użycie nie weszły. *T. C.*

Zwierkowski (Walenty), publicysta, urodził się w r. 1786 w Krakowskiem, nauki ukończył w akademii krakowskiej, poczem osiadł w majętności dziedzicznej Biała Wielka, w powiecie Olkuskim, był posłem na sejmie, radzcą komitetu towarzystwa kredytowego. W roku 1831 udał się do Francyi i tam osiadłszy, pisał w języku francuzkim i polskim, rozmaite broszury. Umarł r r. 1859. Z prac jego ogłoszonych wymieniamy: 1) *Kilka słów o czynnościach sejmu polskiego* (Paryż, 1833). 2) *Dalszy ciąg zbioru uchwał sejmu* (tamże, 1833). 3) *Korpus drugi w r. 1833 z mappą* (tamże, 1844). 4) *Historyja ostatnich zdarzeń 1831* (tamże, 1843). 5) *Żywot generała Małachowskiego* (tamże, 1845). *F. M. S.*

Zwierzeniecki klasztor pod Krakowem, ob. *Krakowski okrąg.*

Zwierzęca zmyślność. Jeżeli z pomiędzy ludzi do wyższego stopnia rozwoju duchowości w kierunku teorycznym i praktycznym dochodzi tylko bardzo mała garstka wybranych z tych dwunastu set milionów ziemię zamieszkujących, to tem mniej jeszcze dochodzą do tego rozwoju psychicznego zwierzęta, których władze, stosownie do wykształcenia mózgu, pozostają na daleko niższych szczeblach. Wszystkie bez wyjątku, od orangutanów i słoni aż do najdrobniejszych muszek i wymoczków w normalnym stanie życia swego mają *czucie* i *instynkt*. Są nawet rodzaje żyjątek, na których wyłącznie tylko te objawy psychiczne spostrzegamy. Ślimak dotknięty w czułka kryje się co prędzej w swe skorupie mieszkanko, mucha ujęta za skrzydła trzepioce i wyrwać się usiłuje, robak przydeptany wije się pod stopą, nawet wymoczki, których gołem okiem nie dostrzedz, przechodzą w ruch gwałtowny za wpuszczeniem kropli kwasu do płynu, gdzie one się znajdują. Przykłady te nadto jasno wykazują nie tylko czucie, ale zarazem nieświadome usiłowanie utrzymania życia, co właśnie instynkt stanowi. Instynkt ten u zwierząt w daleko wyższym stopniu jest rozwinięty, niż u człowieka, mianowicie dorosłego; ten bowiem w skutek wychowania i ciągłego usuwania się z pod bezpośrednich wpływów natury, mianowicie w dziecięcym wieku, tracił z pokolenia na pokolenie powoli coraz bardziej to naturalne usposobienie i nauczył się zastanawiać nad tem, co do utrzymania życia i zapewnienia mu bytu jest niezbędnem. Wprawdzie nie brak i człowiekowi na wrodzonym instynkcie; lecz w silnej i zręcznej budowie ciała i potędze rozumu ma on podane sobie do sytu środki do zaspokojenia swych potrzeb; u niego ustępuje niejako instynkt przed wykształceniem umysłowem, lecz odzyskuje swe prawa w razie nagłej utraty przytomności, lub w razie choroby; człowiek tracąc przytomność chwyta się mimowoli ściany, we febrze żąda napojów lub w pewnych wypadkach czuje mimowolne pragnienie za kredą, gliną lub wstręt ku jakowym potrawom; nawet w stanie zupełnego zdrowia zamykamy mimo woli oczy, gdy przed niemi coś nagle przemknie się. Zwierzęta zaś ani co do budowy ciała, ani rozwinięcia mózgu nie będąc tak usposobione, powodują się natomiast bystrzejszym daleko instynktem. Kury i inne ptactwo nim wiedzione, szukają wapna w czasie niesienia jaj, gdyż go do utworzenia skorupy jaja niezbędnie potrzebują; tu należy przykład o chomiku i kwokach wysiadujących kamyki i podobnych przykładów tysiące. Lecz gdyby zwierzęta samym tylko ślepym instynktem się powodowały, jak to koniecznie utrzymują niektórzy psychologowie, w takim razie popędy nie mogłyby się stosować do wrażeń zawisłych od okoliczno-

ści i podług nich różnie się objawiać. Na zwierzęciu drapieżnem zauważalibyśmy wprawdzie pociąg do krwawej żarłoczności, ale nie chytrość, nie zdolność zastanowienia się nad sposobami ujęcia łupu. Pytamy jednak, czemu trwożliwy zając nie ucieka przed wszystkiem, co tylko porusza się ze szmerem lub szelestem, jak np. przed szeleszczącym krzakiem lub mruczącym potokiem, lecz tylko przed psem, lisem i innym swym prześladowcą; widać, że obdarzony jest zdolnością rozróżniania zgubnego charta od spokojnego wołu lub barana. Zwierzęta więc posiadają wyższą jeszcze psychiczną zdolność, za pomocą której rozpoznawać są w stanie, kiedy ze swoją korzyścią puścić mają wolne wodze instynktowi, a kiedy jest rzeczą niebezpieczną temuż żadnych nie położyć granic. Bez tej zdolności zwierzę, równałoby się prawie roślinie; czułoby wprawdzie potrzebę pożywienia, ale nie posiadałoby uzdolnienia wyszukania lub zdobycia go sobie; umykałoby w pierwszym lepszym kierunku przed swym prześladowcą, lecz nie posiadałoby sprytu mylenia go różnemi, częstokroć nad podziw obrotami. Prócz tego posiadają zwierzęta odpowiednie zmysły daleko bystrzej wykształcone, niż ludzie. I słusznie, bo gdy instynkt wiedzie je ku szukaniu pożywienia i obrony życia, niezbędne są im jeszcze środki do zaspokojenia tych potrzeb, najważniejszą zaś odgrywają tu rolę doskonale ukształcone zmysły; bez takiego udoskonalenia sam instykt nie byłby jeszcze dostatecznym. Człowiek przy słabem rozwinięciu swych zmysłów, posługując się różnemi sposobami ich wzmocnienia, jakich nauka mu nie szczędzi, wprowadzony bywa częstokroć w podziw nad doskonałością zwierzęcego zmysłu. Nie utrzymujemy tu, jakoby u każdego zwierzęcia każdy zmysł równie był rozwiniętym; przeciwnie, częstokroć okazuje się u nich brak zupełny jednego lub drugiego; lecz mamy tu na uwadze te zmysły, które życiu zwierzęcia, jakie ono prowadzi, są odpowiednie. Kretowi np. zupełny prawie brak wzroku, gdyż mu tenże w skrytych cieniach podziemi zupełnie jest zbytecznym; atoli węch jego pozwala mu tamże dojść głęboko ukrytej poczwarki w bardzo znacznej odległości. Przykładów doskonałości zmysłów u zwierząt wyliczyć możnaby tysiące; przytoczę tu tylko kilka ciekawych według najwiarogodniejszych badaczy. Podług Descourbitza wspomina Pietruski o niektórych gatunkach sępów, które tak silny węch mają, iż o 3 lub 4 mile ścierwo zwietrzyć są w stanie. Tysiące antylop na niezmierzonej pustyni środkowej i południowej Afryki zachowuje od śmierci głodowej tylko ich węch delikatny, który z nadzwyczajnej, prawie nie do uwierzenia odległości zwietrzyć potrafi garstkę nędznych roślinek, ledwie utrzymujących się u brzegów wpół zaschłych źródeł. W ten sposób wietrzą hyeny głęboko zagrzebane trupy; wilki zaś ściąga z odległych okolic odor pasących się owiec, koło których człowiek przeszedłby lasem o kilka niemal kroków, nie wiedząc o nich, gdyby nie dzwonienie lub beczenie trzody. Słuch nie mniej jest u niektórych rodzajów zwierząt doskonałym, mianowicie u przeżuwaczy, do czego im szczególnie służą kończate, ruchome, na wszystkie strony szybko zwracające się uszy. Nie ustępują im w tym względzie i ptaki, którym wprawdzie na zewnętrznych częściach organu tego zmysłu zbywa, lecz za to wewnętrzne tem drażliwszemi są na wszelakie tony. Zmysł wzroku zajmuje między temi trzema najcelniejszemi zmysłami pierwsze miejsce: sama już nawet osada oka u zwierząt nieomylną jest oznaką psychicznego w nich rozwoju; mianowicie wolne, górujące położenie pełnego oka, tak że zwierzę zaraz większy obszar wzrokiem pochwycić może, daje zarazem świadectwo o bystrzejszej pojętności i wyższym stanie, że się tak wyrażę, intellektualności u niego; gdzie zaś oko

nie rozwinięte, jak u kreta, spada zwierzę bardzo nisko pod względem psychicznym. Trzy są u zwierząt rodzaje wzroku podług ukształcenia źrenicy oka: w kształcie szpary poprzecznej, nadaje ona oku wyraz flegmatyczny, spokojny i pojętny, np. u przeżuwaczy: w kształcie szpary pionowej, użycza ona oku wyrazu chytrego, czyhającego i przenikliwego, jak u kotów: trzecia nareszcie forma źrenicy, okrągła jak u człowieka, najwięcej u zwierząt rozpowszechniona, nadaje oku zwierząt wyraz rozumny i myślący. Bystrość wzroku szczególnie objawia się w formie drugiej; wzrok np. rysia (felis lynx), równie bystry w nocy jak we dnie, przeszedł w przysłowie; Kluk nawet utrzymuje, że wzrok jego najbystrzejszym jest ze wszystkich zwierząt a jednak o ileż więcej podziwiać należy pod tym względem orłów, sępów, lub nawet pospolitego naszego jastrzębia, który w takiej wysokości, że sam wydaje się być oku ludzkiemu zaledwie małym punkcikiem, zoczyć jest w stanie o tyle mniejszą jeszcze od siebie kurę lub w trawie kryjącą się przepiórkę, na którą rzuca się jak strzała!... To wszystko wziąwszy na uwagę, przyznać musimy pod względem zmysłów pierwszeństwo zwierzętom. Że tym ostatnim posiadającym zdolność *poglądów* zapomocą *zmysłów*, nie obce są i odpowiednie w kierunku dążności *popędy*, o tem czytelnik sam zapewne dostatecznie jest przekonanym; wszak w życiu codziennem na zwierzętach domowych nie mało ma tego przykładów. Zwracamy tu jednak szczególnie na to uwagę, że odróżniać należy takowe *świadome* popędy od *nieświadomego* instynktu. Że wykłuwająca się z jaja kaczka okazuje zaraz dążność ku wodzie, niezawodnie to skutkiem instynktu, lecz że stara się zadość uczynić tej dążności i ku stawowi biegnie, skutkiem to poglądu. Wprawdzie więc instykt poddaje jej tę czynność, jednak uskutecznienie tejże dokonywa popęd. Lecz zwierzę drapieżne rzuca się z głodu na swą ofiarę, czatowawszy nań wprzódy. Poczucie głosu wywołał *instynkt*; czatowanie na niewidomą jeszcze zdobycz było skutkiem *żądzy*, skoczenie zaś skutkiem *popędu* dopiero na widok ofiary. W tem zestawieniu nie tylko różnica między temi trzema pojęciami subtelnie się okazuje, lecz i naprowadza nas zaraz na myśl, że i *żądze*, wyższy daleko stopień od *popędów*, odnoszące się do rzeczy nieobecnych, lecz znanych i pożądanych, właściwe są zwierzętom. Jeszcze wyżej stawiamy ród zwierząt, przyznając mu zdolność *uobecniania* raz na sobie doznanych wrażeń, która to czynność tylko w drodze *psychicznej reprodukcyi* powstawać może, zatem *pamięcią* się załatwia. Oprócz instynktu należy pamięć do najobszerniej i najsilniej u nich rozpowszechnionych własności, chociaż w różnych stopniach u różnych indywiduów jest rozwiniętą. Bardzo słusznie powiada Burdach (Blicke ins Leben), że żadne prawie zwierzę nie jest tak ograniczone, aby nie odszukało miejsca, gdzie raz już pożywienie lub spoczynek znalazło. Najsilniej rozwiniętą jest pamięć u tych zwierząt, które wałęsające życie prowadzą, jak np. u ptaków wędrujących, przewyższających tu o wiele samego nawet człowieka. Choćby ten bowiem wynalazł sposób kierowania balonem, czyż mógłby puścić się bez kompasu, barometru, i t. p. przyrządów w podróż powietrzną do Afryki i z powrotem?... A przecież nasze jaskółki lub bociany w tak odległe corocznie udają się strony, i nie tylko wracają na powrót, ale nawet wynajdują one nie tylko znaną okolicę, ale i swe przeszłoroczne gniazda. Bez takiej pamięci niemożliwe byłyby wędrówki zwierząt w okolice cieplejsze i pożywniejsze, a wędrówki te są dla nich widocznie żywotną koniecznością, do której instynkt je

wiedzie, zaś bez pamięci byłby ten ostatni zupełnie bezużytecznym. Również zadziwia nas owa poczta gołębia, znana już za czasów Warrona. Pliniusz opowiada, że rzymski rycerz Cecynna, uwiadamiał swych przyjaciół na wsi o wygranej lub przegranej na wozowych wyścigach, przez gołębie malowane na różne umówione barwy; w Egipcie, jak ten sam pisarz upewnia, tresowano do podobnej posługi wrony; Spallanzani zaś, sławny włoski naturalista, posyłał w podobny sposób jaskółki z Medyjolanu do Pawii, którą drogę w przeciągu 13 minut odbywały. Wyżej przytoczony Burdach opowiada rzecz trudną do wiary, jako chwyconego u wyspy Ascension żółwia puszczono na wybrzeżu angielskiem na morze, wypaliwszy wprzód na jego grzbiecie odpowiednie liczby i zgłoski, poczem w dwa lata ujęto go powtórnie na pierwotnem miejscu. Lecz i drobne także owadki, jak pszczoły i mrówki zadziwiają nas swoją pamięcią. Dość tu przytoczyć, że pszczoły o pół mili czasem od ula odlatują na zbiórkę miodu i zawsze doń wracają, mimo, że w różnych krążyły kierunkach od kwiatu do kwiatu, i że droga do miejsca, gdzie ul się znajduje, przerzynana częstokroć wodami lub drzewami, które wszelki widok zasłaniają. Przyznawszy zwierzętom pamięć, musimy odmówić im dalszych należących pod tę kategoryję zdolności właściwego *wymarzenia* i *myślenia*, nie wspominając już nic o *rozumieniu*, które wszystkie zdolności tylko człowiekowi przysługują. Mówię *właściwego*, gdyż i tu pewny rodzaj wymarzenia nie może ujść oku ścisłego badacza. Mam tu na myśli *sny* zwierząt. Gołębie i turkawki, jak to potwierdza Pietruski, bardzo często w nocy wydawszy dziwny okrzyk, budzą się i zachowują bardzo niespokojnie; psy przez sen skomlą lub ruszają radośnie ogonem; konie w stajniach budzą się często ze rżeniem i parskają trwożliwie. Carus wspomina z własnego doświadczenia, że przysłuchywał się nieraz po nocach cichemu nuceniu jaskółek nad swem oknem lub dźwięcznym modulacyjom śpiewu śniącego czyżyka swojej córki. W innem miejscu cennego swego dzieła przytacza ten znakomity psycholog doświadczenia słynnego Ennemozera, który rozgłos sobie zjednał pismami swemi o zwierzęcym magnetyzmie, a w młodości w Alpach pasał trzody, że nieraz śpiąca na pastwisku trzoda zrywa się w panicznym przestrachu bez najmniejszej przyczyny i w popłochu ucieka. Zjawiska te zowie on *panique* trzód. Wszystkie te objawy świadczą o zdolności psychicznej reprodukcyi w stanie śpiącym, czyli o snach zwierząt. Atoli i pewien rodzaj zwierzęcego *myślenia* na jawie, jako takie, przyznać im musimy; nie jestto myślenie słowami, jak u ludzi, lecz rodzaj myślenia obrazami, czyli obrazowania, który jednak najdalej na *sądach* kończyć się zdaje. Że tak jest, przekonywają nas niektóre czynności zwierząt, które tylko na mocy poprzedniego obmyślenia powstawać mogą. Wszelaka zmyślność w budowaniu gniazd, sprytność w nauczeniu się czegoś, chęć naśladownictwa, rozmyślne planowanie dla ujęcia łupu, oto dostateczne tego dowody. Drobne kanarki, szpaki, kosy i t. d., dają się wyuczyć całych aryj; jakiś zaś Niemiec (Bertoletto) przed kilkunastu laty wiele narobił wrzawy, pokazując do różnych sztuczek wyuczone pchły, które nie tylko papierowe ciągnęły wózki, ale nawet głosowi pana były posłuszne. Zmyślność ptaków w budowaniu gniazd również w podziwienie nas wprawia; najwięcej jednak na podziw zasługują zabudowania kunsztowne bobrów, lub co więcej, tak małych zwierzątek jak pszczół, termitów i mrówek. Nie jestże dalej dowodem jakowegoś myślenia, co Kluk nasz o pszczołach przytacza; gdy jedna z nich zbierała miód z kwiatu, który należał do drugiego ula, mieszkańce tegoż wypadłszy i uchwyciwszy złoczyńcę, potąd go dusiły,

aż miodu nie oddał, poczem wolno go puściły. Przeprawy małp przez rzeki, podług ciekawego nader opisu Humbolda, uskuteczniane zapomocą tworzenia ruchomego łańcucha, po którym reszta małp przebiega, dowodzi niepośledniego rozwinięcia myślenia u tych zwierząt, najwięcej zbliżonych do człowieka. Nawet zdolność liczenia niektórym zwierzętom przyznać musimy: wszak wiadomo, że ptaki złożywszy więcej jaj nad pewną liczbę, wyrzucają resztę z gniazda; niektórzy zaś zoologowie zauważali, że sroki mające gniazda swe w pobliżu chat, wzlatują na widok zbliżających się osób i w oddali tak długo czekają, póki tyle osób z chaty nie wyjdzie, ile wgłąb się tamże udało; przekonano się, że zdolność ta liczenia u srok nie przechodzi liczby 6—7. Co się tyczy *świadomości siebie* znajdujemy i tę u zwierząt, ale nie w tym sposobie jak u człowieka; jestto raczej świadomość siebie jako zwierzęcia, a więc *zwierzęca* świadomość siebie. Że zwierzęta do niej dochodzą, a przynajmniej do jej najniższego stopnia, objawiającego się *uczuciem*, nie podlega najmniejszej wątpliwości. Im ściślej życie psychiczne u nich weźmiemy na uwagę, tem snadniej przekonywamy się, że wszędzie prawie *uczucie* prawdziwą jest podstawą dla każdego innego kierunku ich duszy. Wedle Carusa, we wszystkich swych objawach, czy to ono wzbudzone, czy powściągnięte, czy zgodne ze światem zewnętrznym, czy to znowu w nieprzyjaznej z nim przeciwności, zawsze jest uczucie główną dźwignią każdej czynności istot organicznych. Całkiem naturalnie pierwsze miejsce zajmują tu uczucia stanu fizycznego, w których się nieodzowne potrzeby życia roślinnego wyrażają, a temi są uczucia potrzeby *pożywienia* czyli uczucie głodu i pragnienia. Z możności lub niemożności zaspokojenia go wypływają wszystkie pozytywne uczucia radości i uciechy lub negatywne smutku i boleści. Po nich dopiero następują u zwierząt te wyższe psychologiczne uczucia, które bliższych im indywiduów *swego* rodzaju dotyczą, i te, które się do stosunków ich do *człowieka* odnoszą. Miłość macierzyńska, przywiązanie i wierność dla swego pana jako żywiciela, oto obudwu tych rodzajów uczuć wyniki. Wszystko, co te skłonności podnieca i zaspakaja, pociąga za sobą, jak przy uczuciach fizycznych, pozytywne uczucia radośne, w razie zaś przeciwnym negatywne gniewu, złości, nienawiści, zazdrości i t. d. Są to dowody niemałego wykształcenia psychicznego u zwierząt. Wprawdzie maciora pożerając własny płód, daje nam przykład grubej zwierzęcości, lecz czyż statystyka sądów karnych najucywilizowańszych krajów Europy nie podaje nam codziennych prawie przykładów dzieciobójstwa przez wyrodne matki?... Przeciwnie wyznać ze wstydem przychodzi, że rozpasana taka bezuczciwość mniej u zwierząt jak u ludzi się natrafia; częstokroć przewyższają nas zwierzęta w dowodach miłości macierzyńskiej. Nie tu miejsce tysiące nader ciekawych i wzruszających przytaczać przykładów, jakich nam wszystkie zwierząt rodzaje do syta nastręczają i to od największych słoni aż do najmniejszych nawet owadów; poświęcenie życia w obronie swego płodu nie jest tu żadną nadzwyczajnością. Lecz nawet przywiązanie do innego zwierzęcia, częstokroć zupełnie odrębnego rodzaju, szczególnie zaś do człowieka zasługuje tu na podniesienie. Znane są bowiem przykłady zgonu psów i koni z tęsknicy za umarłymi panami. Mówiąc tu o uczuciach miłości macierzyńskiej i przywiązania do człowieka, nie mogę przejść milczeniem *uczucia towarzyskości*, jakie w ogóle wszystkie prawie klassy zwierząt w wysokim stopniu objawiają, mianowicie mrówki, pszczoły i ptactwo. W kierunku dążnosci objawiają się uczucia zwierząt raczej tylko w spotęgowaniu tychże, stając się natenczas *praktycznemi uczu-*

ciami. Takiemi są mściwość, podstępność, zazdrość, chytrość, przebiegłość. Jeżeli człowiek dla dopięcia jakiegoś celu zmyślnej przebiegłości używa, często wprawia zręcznością wykonania w podziw nieświadome tłumy, chociaż posiada on wszelkie środki do uskutecznienia swych zamiarów, lecz cóż dopiero powiedzieć o zwierzęciu, któremu ich braknie, o zwierzęciu pozbawionem szczególnie mowy i istotnego głębszego myślenia, a które niepojętej częstokroć dowodzi przebiegłości. Jakichże sposobów nie używa zwierzę drapieżne dla ujęcia swego łupu? Lisy np. często gromadą straszą mniejszą dziczyznę, podczas gdy reszta czatuje w przesmyku chwytając napędzoną zdobycz w ucieczce. Wilk pozwala się nieraz odpędzić psu i owczarzowi, aby tymczasem inny wpadłszy, tem łatwiejszy miał połów. Małpy i słonie udając się na kradzież owoców, organizują się w sposób wojskowy, a plądrując ogrody rozstawiają czaty, podczas gdy silniejsze i większe idą naprzód, dowodząc i kierując całą wyprawą. Dzięcioł zdradnie w sposób skrytobójczy puka w drzewo, by wywołać ciekawe robaczki, które padają ofiarą jego przemysłu. Leśniewski opowiada, iż lis, którego lekarz pewien chował na łańcuchu, postrzegłszy, że obróża nadto przestronna, pozbywał się jej co nocy i plądrował po wsi dusząc kury, nad ranem zaś z powrotem zakładał sobie obróżę czekając dnia w spokoju; nigdy zaś nie naruszył drobiu swego pana, by nie obudzić podejrzenia. Dugès (Physiologie comparée), wspomina, iż razu pewnego na polowaniu pies gończy spłoszywszy królika, gdy ten mu uciekł do nory, za drugim razem nie biegł już za nim, lecz krótszą drogą dopadłszy jamy i zaczekawszy nań, uchwycił tamże zdążającego. Dowód to nietylko wybornej pamięci lecz zarazem i wysokiego stopnia rozwagi i przebiegłości. Lecz co więcej; gdy za czasów rzymskich tyranów, gwałtem w cyrkach słonie do tańca tresowano, chłoszcząc bez miłosierdzia te niezgrabne kolosy, widziano jednego z nich otwierającego sobie w nocy cichaczem swą klatkę w pobliżu cyrku, zdążającego do tegoż i ćwiczącego się w tańcu przy blasku księżyca z obawy przed jutrzejszą chłostą. Nie dziw więc, że Augustyn św. ujrzawszy podobny dowód zmyślności i rozumu (że tak powiem) u innego słonia, nie mógł się powstrzymać od wykrzyku: *Loquere et ego te baptisabo!* Że i zazdrość nie obcą zwierzętom, przekonać się łatwo głaszcząc jednego psa w przytomności drugiego; warcząc i kąsając swego towarzysza, domagać się będzie też podobnego faworu. Jeśli zaś wierzyć mamy francuzkiemu naturaliście Gueneau de Montbéliard, który jako towarzysz, przyjaciel i współpracownik Buffona wiele mu w badaniach był pomocnym, nawet i samobójstwo nie jest wyłącznym wynalazkiem człowieka. Podług niego sójki w gniewie i rozpaczy w skutek niezaspokojenia popędu płciowego, odbierają sobie częstokroć rozmyślnie życie, zawieszając się głową między gałęziami. Gdy zaś wiemy, po jak gwałtownych afektach u ludzi, ci samobójstwem życie kończą, przychodzi nam nad tym przykładem na myśl, jak silne muszą być one i u zwierząt. Tu kres ich psychicznego wykształcenia. Wszystko, co wyżej sięga, wyłączną jest własnością duszy człowieczej. Tak więc nie zapuszczając się w niepłodne metafizyczne poszukiwania przychodzimy na drodze empiryi od najniższego stopnia objawów duszy zwierzęcej, czucia i instynktu w żyjątku mikroskopijnem, przez niezliczone stopnie rozwoju psychicznego aż do najwyższego szczytu jej doskonałości u człowieka, duchowości swojej zupełnie świadomego. Wyniki te tyluwiekowego badania, (chociaż nie do ostatecznego jeszcze kresu prawdy) osiągnęliśmy dzięki naukom przyrodniczym i dzisiejszej ich metodzie. *Aur. Urb....*

Zwierzęcy magnetyzm, *Mesmer.*

Zwierzęta (*animalia*). Od najdawniejszych czasów wszystkie rzeczy stworzone podzielono na trzy tak zwane królestwa, to jest: na królestwo zwierząt, roślin i minerałów. Z tych zwierzęta i rośliny są istotami organicznemi, minerały zaś nieorganicznemi. Ostatnie przedstawiają się jako massy bezwładne, powiększające objętość swoją przez przyleganie cząstek z zewnątrz, z wyjątkiem kryształów nie mające nawet określonej postaci, we wszystkich częściach jednorodne, a w żadnej z nich nie dostrzegamy związku z innemi; przeciwnie zwierzęta i rośliny istnieją jako osobniki (indywidua), do których utrzymywania się konieczne są rozliczne narzędzia życiowe (organy). Tak u roślin jak zwierząt dostrzegamy początek i koniec istnienia, jak jedne tak i drugie wydają z siebie potomstwo, które ich byt na ziemi uwiecznia. Chociaż widoczna jest różnica pomiędzy zwierzętami i roślinami wyższej organizacyi, jednak istoty najniższej organizacyi przedstawiają trudne do rozwiklania wątpliwości, i te muszą być już do zwierząt, to znowu do roślin zaliczane. Oznaki właściwe zwierzętom, których obecność u wszystkich z małym wyjątkiem istot zwierzęcych zdołano wykazać, są ruchy dowolne, tudzież czucie, w którem pośrednikami są nerwy, i obecność przewodu pokarmowego, który składa się przynajmniej z otworu pyskowego i jamy mającej podobieństwo z żołądkiem. Z pomiędzy pierwiastków wchodzących do składu ciała zwierzęcego, azot, w ciele zaś roślin, węgiel przemaga. Ruchy dowolne po części służą do zmiany miejsca pobytu zwierzęcia, czego jednak ostrygi, polipy, jako do innych ciał przymocowane, wykonywać nie mogą i takie ruchy stosownie do środka, w którym się odbywają, dokonywane są zapomocą ramion, nóg, skrzydeł, płetw i narzędzi do przysysania; po części służą one do chwytania, przytrzymywania i połykania pokarmów, po części zaś zdają się być przeznaczone tylko na to, aby zwierzęciu ku zabawie służyły. Zwierzęta klass wyższych dokonywają ruchów zapomocą szczególnego układu kości i mięśni, które jednakże tem bardziej stają się niewyraźnemi, im bardziej zniżamy się w szeregu tych istot. Zwierzęta żywią się przyjmując i trawiąc ciała organiczne zapomocą pyska, żołądka i kiszek. Z pokarmów w skutek trawienia tworzy się płyn mleczny (chylus), który dostaje się do naczyń i w skutek działania powietrza, w płucach, skrzelach, dychawkach lub innych przewodach powietrznych, na krew się zamienia. Pozostała część nieprzydatna pokarmów oddala się z ciała przez otwór szczególny, zwany odbytem, albo też i tą drogą, jaką pokarmy dostały się do organizmu. Do utrzymania w ciągłym obiegu krwi, potrzebnej do wytwarzania i odnawiania wszystkich części, służą tętnice (ob.) i żyły (ob.), których środkiem jest serce (ob.) o jednej lub dwóch komórkach. Obok tego odżywianie uskutecznia się drogą wsysania części pożywnych przez całą powierzchnię skóry, któryto sposób wyższe ma znaczenie u zwierząt klass niższych niż wyższych. Ciała służące za pożywienie zwierzętom bywają pochodzenia roślinnego lub zwierzęcego, tak jedne jak drugie wymagają szczególnego urządzenia pyska i żołądka, nie wiele zaś jest zwierząt wszystkożernych, to jest takich, któreby się żywiły pokarmami roślinnemi i zwierzęcemi, i z pomiędzy takich człowiek ma wybór najdowolniejszy, a nadto potrafił różnorodne ciała przez sposób przygotowania i dodanie innych ciał, uczynić jadalnemi. Zwierzęta rozmnażają się także bardzo rozlicznemi sposobami, najmniej doskonałe przez podział, powstawanie pączków i komorek zarodkowych, które dopiero po oddzieleniu od ciała matki wykształcają się; u zwierząt doskonalszych odbywa się rozradza-

nie drogą zapłodnienia osobników samiczych przez samca, z których ostatnie odznaczają się od pierwszych wielkością, siłą, żywszemi barwami, a częstokroć mocniejszym i donośniejszym głosem. Oprócz samców i samic w niektórych rodzajach zwierząt znajdują się osobniki bezpłciowe, jak np. robocze pszczoły i mrówki. W niższych rodzajach zwierząt znajdują się także dwupłciowe. Wszystkie zwierzęta wykształcają się stopniowo, przyczem podlegają dwóm lub więcej, mniej lub bardziej wyraźnym przemianom, które najwidoczniej przedstawiają się u owadów, gdzie napotykamy jajko, gąsienicę, poczwarkę i z niej wykształcony owad doskonały. Przeobrażenia mniej są dokładne u gadów nagich. U zwierząt wyższej organizacyi, przed zupełnem wykszałceniem się istoty widzimy, że ona odbywała życie w jajku, które wykształciło się albo zewnątrz matki pod wpływem ciepła przez wysiadywanie lub od słońca (jak u ptaków, gadów lub ryb), albo też dojrzało jak u zwierząt ssących wewnątrz ciała matki, i z tego powodu te zwierzęta nazywają żyworodnemi. Robakom wnętrznym właściwem jest przeradzanie się, to jest z jajka wydanego przez matkę, wykształca się osobnik do niej zupełnie nie podobny, a od niego dopiero pochodzi postać pierwotna. Życie zwierząt zewnętrzne zależy od bardzo rozlicznych warunków, do których należy ciepło, powietrze atmosferyczne i wilgoć, tudzież dostateczne pożywienie. Wiele zwierząt klass niższych, nawet nieco zabarwionych, niekoniecznie potrzebuje światła. Granice pomiędzy któremi zawarte jest ciśnienie z zewnątrz na ciało zwierzęce są bardzo rozległe, jak o tem przekonywa z jednej strony kondor puszczający się z prędkością błyskawicy z powietrza z wysokości kilka tysięcy stóp wynoszącej, a z drugiej strony wieloryb, mogący w głębokości 1,000 stóp pod powierzchnią morza przebywać. Jednakże dla istnienia jednego i tego samego zwierzęcia są szczuplejsze zakreślone granice; częstokroć życie jego bywa przywiązane do pewnego klimatu i okolicy, do pewnego rodzaju pożywienia, jako też do pewnego środka. Wszelkie wystąpienie z tych granic nie zawsze wprawdzie śmierć, lecz zawsze sprowadza znaczne wyrodzenia, którym najmniej podlega człowiek, pomimo rozlicznych rass w jego rodzaju znajdujących się. Przynajmniej u zwierząt wyższych napotykamy ślady życia duchowego, gdy u zwierząt niższych napotykamy tylko popędy do zaspokojenia potrzeb przyrodzonych skierowane. U zwierząt kręgowych pomiędzy ich światem wewnętrznym i zewnętrznym pośredniczą nerwy biorące początek w mózgowiu, u zwierząt zaś klass niższych, czynność tę spełnia układ splotów nerwowych znajdujący się w jamie piersiowej i brzusznej. Do przyjmowania wrażeń, które nerwy doprowadzają do mózgowia, służą rozmaite narzędzia zmysłów, których liczba tem jest większa, im wyższa organizacyja zwierzęcia. W klassach najwyższych odróżniamy przynajmniej pięć zmysłów, z których zwykle jeden którykolwiek odznacza się najwyższą doskonałością; lecz nigdzie nie znajdujemy takiej pomiędzy niemi harmonii jak u człowieka. Sen nocny, jako odpoczynek po wysileniach podczas czuwania tem bywa twardszy, im też wysilenia były mocniejsze, dla tego też nie dostrzegamy go u zwierząt stojących na niższych stopniach organizacyi. Sen zimowy w ukryciu zabezpieczonem, zastępuje u niektórych zwierząt przenoszenie się w inne miejsca i służy do uniknienia skutków zimna i braku pożywienia podczas ostrej pory roku. Węże i krokodyle pod suchem błotem odbywają sen letni podczas suchej pory roku w krajach międzyzwrotnikowych. Z innych zjawisk życia zwierzęcego przytoczymy: zdolność błyszczenia (świetlik, żegawnice), tudzież wywiązywania siły elektrycznej, które tylko nie

wielkiej liczbie zwierząt jest właściwe; i nakoniec głos, będący tylko wyłączną własnością zwierząt kręgowych, a mianowicie mających krew ciepłą. U ptaków zapomocą właściwego przyrządu mięśniowego głos doznaje zmian i staje się śpiewem. W głosie zwierząt ssących i ptaków dają się częstokroć dostrzegać zmiany widocznie zależące od stanu ich wewnętrznego. Niezależnie od przekształcającej działalności człowieka, zwierzęta i rośliny (fauna i flora) nadają różnym okolicom szczególne życie i charakter. Zwierzęta znajdują się w najściślejszym stosunku do człowieka, już z powodu ich użytków jako zwierzęta domowe, zwierzyna, tudzież wytępiające szkodliwe, już z przyczyny szkód przez nie zrządzanych i do takich należą zwierzęta drapieżne, tudzież niszczące pokarmy ludzkie, mieszkania i sprzęty, lub z powodu ich własności jadowitych. Liczba dotąd poznanych gatunków zwierząt dochodzi 130,000, z których znaczna liczba zamieszkuje głębie mórz najbardziej niesprzyjające życiu roślinnemu. Zadaniem zoologii (ob.) jest opisanie zwierząt i uporządkowanie ich według zasad naukowych. Najznakomitsze systematy czyli układy zwierząt podali: Linneusz, Cuvier, Lamarck i Oken.

Zwierzokrzewy (*Zoophyta*), nazwa zbiorowa dawana zwierzętom niższej organizacyi, przedstawiającym w zewnętrznej postaci pewne podobieństwo do roślin, tak w pojedynczych osobnikach, jako też w ich zrostkach krzewiasto się przez pączkowanie rozrastających. Różni wszakże autorowie różną stosowaniu tej nazwy nadawali obszerność. Cuvier rozciągał ją do całego ostatniego odgałęzienia w swej klassyfikacyi jako równoznaczną nazwie, zwierzęta promieniste; obejmował przeto pod nią wszystkie gromady do tego działu wchodzące: Jeżowce, Glisty, Zegawnice, Polipy i Wymoczki. W takiem też znaczeniu użyta jest ta nazwa w polskiem tłomaczeniu przez A. Wagę zoologii Milne-Edwardsa, z tem wszakże, iż wyłączono już Glisty, przeniesione do działu Stawowatych, tudzież odróżnione od Polipów Mszanki, przeniesiono do działu zwierząt mięckliwych. W takich także granicach używają tej nazwy liczne kompendyja zoologiczne. Inni autorowie dawali nazwie Zwierzokrzewów bardziej ścieśnione znaczenie, stosując ją do samych tylko Polipów, które obok rozradzania się płciowego z jajek, rozmnażają się także pączkowaniem; powstają ztąd kształty najczęściej drzewkowate, podtrzymywane postacią wyrabianego przez całą kolonię korala czyli polipnika, na którym pojedyncze zwierzątka są jakby pączki na roślinie trwale przytwierdzone (po dojściu nawet dojrzałości płciowej nie oddzielają się od pnia wspólnego). W takiem rozumieniu znajdujemy tę nazwę u Pallasa, w naszej zaś literaturze, Zoologija Jarockiego pod nazwą Zwierzokrzewów obejmuje jednę tylko gromadą zwierząt niższych, a mianowicie Polipy. W obecnym stanie nauki za podstawę klassyfikacyi zwierząt służy głównie wewnętrzna ich budowa, podobieństwa zewnętrzne lub analogije pozorne mogą zachodzić, i w istocie często się to powtarza, nawet pomiędzy istotami bardzo zkąd inąd od siebie różnemi. Postaci przypominające kształty roślinne, tworzenie przez pączkowanie zrostków gałęzistych, spotykamy wielokrotnie między zwierzętami niższej organizacyi. Cuvier z wrodzoną mu trafnością poglądu upatrywał to ogólne podobieństwo we wszystkich Promienistych od Jeżowców i Gwiazd morskich aż do Gąbek. Co zaś się tyczy kształtów krzewiastych, to takowe okazują i wyrastające na długich szypułkach Lilje morskie (*Crinoidea*) i gałęziste (*Ascydye*) i strzępiaste Mszanki (*Bryozoa*), w nie mniejszym stopniu jak niektóre Zegawnice (*Hydrasmedusae*) w pewnym okresie życia polipowato rozrastające się aż do wydania jak dojrzałe owoce oddzielających się od pnia osobni-

ków płciowych, jak również swobodnie po morzach pływające gronkowate *Syfonofory*. Od tych wszystkich powszechniej bezwątpienia są znane Korale czyli Polipy (*Polypi Anthozoa*) o pniu mniej lub więcej rozrosłym i twardym a przeto dającym się przechowywać w zbiorach historyi naturalnej. Polipniki te zachowują wprawdzie tylko ślady ożywiających je niegdyś zwierzątek, a to w charakterystycznych dla każdego rodzaju dołkach lub rurkach, z których, jak kwiatki z pączków, polipy rozwijały swe promieniste ramiona, co właśnie zjednało im ową powyżej wskazaną nazwę Polipów kwiatkowatych. Tę rozmaitość form roślinnych u zwierząt, uzupełniają w pewien sposób grzybowate Gąbki, a nawet między drobniutkiemi wymoczkami dostrzegać się jeszcze dają gałęziste zrostki jak u Carchesium i innych. Z przywiedzionych tu przykładów zwierząt najróżniejszego wewnętrznego ustroju, należących zatem do zupełnie osobnych państwa zwierzęcego działów: do Miękliwych, Jeżoskórnych, Jamochłonnych i niejasnej już zwierzęcości żyjątek, okazuje się, iż w obecnym stanie systematyki zoologicznej, nazwa Zwierzokrzewy utraciła zupełnie znaczenie terminu naukowego, nie wskazuje bowiem żadnego ściśle określonego skupienia, lecz tylko wspólny wielu przymiot, przedstawiania kształtów roślinnych lub wspólną właściwość rozrastania się przez pączkowanie w towarzyskie kolonije. Ten niemniej jednak wyraz Zwierzokrzewy, jako językowi zdawna przyswojony i użyciem utarty, a w znaczeniu dopiero co wskazanem powszechnie zrozumiały, pozostanie zawsze dogodnym w użyciu, zwłaszcza gdy nie chodzi o szczegółowe wymienienie, lecz o traktowanie w ogólniejszem jakiem znaczeniu natury tych zwierząt, tak jak używamy wyrażeń, zwierzęta ziemnowodne, zwierzęta zimosenne, zwane norowe i t. p., chociaż żadne z nich w systematyce nie oznacza ściśle określonej gruppy. *A. W.*

Zwierzyniec albo *Zodyjak* (*Zodiacus*). Patrząc z ziemi na planety zdaje się, że największa ich liczba, a szczególniej w starożytności znanych, odbywa biegi swoje w pasie na niebie nie wiele nad 20 stopni szerokim, którego środkiem przechodzi ekliptyka. Ten pas nazwany został przez starożytnych zodyjakiem czyli zwierzyńcem, i podzielony na dwanaście części, zwanych znakami (kiedyś Dodekatemoria). Nazwiska kolejne tych znaków, początkowo wzięte od zwierząt (zkąd poszedł zwierzyniec) są: baran (♈), byk (♉), bliźnięta (♊), rak (♋), lew (♌), panna (♍), waga (♎), skorpijon (♏), strzelec (♐), koziorożec (♑), wodnik (♒), i ryby (♓). Słońce, które na wiosnę znajduje się w znaku barana, przebywa w każdym znaku prawie jeden miesiąc i przechodzi z kolei wszystkie w ciągu jednego roku. Dla tego pierwsze trzy nazywają się znakami wiosennemi, następujące trzy letniemi, trzy dalsze jesiennemi, a trzy ostatnie zimowemi. Prócz tego sześć pierwszych nazywają znakami północnemi, a sześć drugich południowemi: nadto trzy pierwsze i trzy ostatnie mianują wstępującemi, sześć zaś środkowych zstępującemi, Obecnie ze znakami ekliptyki, nie zgadzają się konstellacyje, tak samo jak one nazwane, z wyjątkiem kolejnego ich następstwa. Co się tycze czasu, w którym zwierzyniec oznaczono, panuje wiele niepewności i sporów, zwłaszcza po odkryciu przez kommissyję francuzką za Napoleona I w świątyni w Denderach tablicy okrągłej, a w podziemiach tejże świątyni drugiej tablicy czworokątnej, na której pomiędzy innemi konstellacyjami oznaczone były znaki zodyjaku greckiego. Najznakomitsi astronomowie sądzili, że te znaki posunęły się po ekliptyce, co można było objaśnić tylko zapomocą przypuszczenia, iż tablice znalezione są bardzo dawne (30.000 lat). Lecz Champollion po od-

czytaniu hieroglifów fonetycznych okazał, że rzeźby świątyni w Denderach należą dopiero do czasów rzymskich cesarzy. Okrągła tablica, dawniejsza, wykonana została najwcześniej za Kleopatry i Cezariona. Obecnie powszechne panuje przekonanie, że znaki greckie nie są wzięte z astronomii egipskiej; prędzej przejęli je Grecy od Chaldejczyków, z którymi większą mieli styczność, i ktorzy ekliptykę z jej podziałami zapewne wcześniej niż Egipcyjanie za podstawę przyjęli. Dopiero w I wieku przed Chrystusem, Grecy wprowadzili do Egipcyjan znaki zodyjakalne. W Denderach i Esnek zostały te znaki razem ze starożytnemi egipskiemi konstellacyjami przedstawione.

Zwierzyniec, gaj, część boru, na chowanie zwierza dzikiego przeznaczony. Lubo dawna Polska bogatą była w lasy i puszcze, w których knieje głębokie, pełne były grubego zwierza, łowcy zamożniejsi zakładali zwierzyńce, dla przechowywania dzikiego zwierza na stół przydatnego. W takich przeto zwierzyńcach, otoczonych wysokim wałem ziemnym, albo silnym parkanem, mieściły się sarny, jelenie, daniele, zające, gdzie miejscowość dozwalala hodować łosie, a przytem stada ptastwa znęconego dobrem pożywieniem. Nie było zamku i pałacu magnata w starożytnej Polsce, ani dworu zamożniejszego szlachcica, któryby nie miał w pobliżu swego zwierzyńca. Służba oddzielna czuwała nad każdym, pod przewodem łowczego. Dziś w królestwie Polskiem, istnieje jedyny zwierzyniec w Skierniewicach (ob.), w którym przechowują się głównie daniele. Z dawnych zwierzyńców słynął Radziwiłłowski w pobliżu Biały, gdzie przeszło 600 danieli utrzymywano: były oprócz tego oddziały dla niedźwiedzi, wilków, dzików i zajęcy, parkanami poprzedzielane. Starowolski pisze, że za czasów Zygm. III, w Krzepickim zwierzyńcu było 1,600 jeleni i wiele innych zwierząt. W zwierzyńcu Zamojskich, niedaleko Zamościa, jeszcze w XVIII w. przechowywały się dzikie polskie konie. *K. Wł. W.*

Zwierzyniec, wieś ordynacyi Zamojskiej, w gubernii Lubelskiej, w powiecie Zamojskim, o trzy mile od Zamościa odległa. Sławna domem zamieszkanym nieraz przez ordynatów od najdawniejszych czasów. Jest tu kaplica na małej wysepce wśród stawu. Zwierzyniec w kierunku drogi do miasta Józefowa rozciągał się na dwie mile, miał niegdyś jelenie, sarny i daniele, ale już przy końcu zeszłego wieku był zupełnie opustoszały i przeznaczeniu swemu nie odpowiadał. Teraz jest tu stacyja pocztowa. Fabryki porteru i piwa K. Brandta; likierów i araku S. Szpera; machin i narzędzi rolniczych E. Plate. *F. M. S.*

Zwików (po niemiecku *Klingenberg*), niegdyś warowny zamek, jeden z najstarożytniejszych w Czechach, własność Karola księcia ze Szwarcenberga, którego staraniem obecnie znakomicie wyrestaurowany i zamieszkały. Widok z wieży, która ocalała, jest nader uroczy. Gród ten zbudowany jest na skalistej górze położonej w miejscu spływu dwóch rzek Watawy i Wełtawy. Najbardziej zajmującą częścią tego zamku jest wieża czterograniasta, zwana Markomańską, a wedle zdania znawców, pochodząca z pradawnych czasów; podług jednych ma być zbudowana przez Rzymian, a podług drugich przez Markomanów. Na dolnej jej części znajdują się wyryte na kamieniu jakieś znaki, uznawane przez niektórych za pismo runiczne. Zwików był niegdyś grodem królewskim, a wzmianka o nim znajduje się już w XII wieku. W jednej z najwarowniejszych jego wież, jeszcze za czasów dynastyi Przemysławskiej, przechowywaną była korona czeska. Na początku wojny trzydziestoletniej (1618—1648) zdobyty został przez wojska cesarskie, a po bi-

twie białogórskiej, z powodu, że jego posiadacz Piotr ze Szwamberga należał do stronnictwa narodowego, przeszedł na własność Adama ze Szternberga wraz z przynależnemi dobrami. Od roku **1710** pozostaje w posiadaniu książąt Szwarcenberg. *Ad. N.*

Zwingli (Ulryk), syn Ammona Wildhausen, w księztwie Toggenburg, urodził się dnia **1** Stycznia **1484** roku i otrzymał początkowe wychowanie, a później częstą odbierał pomoc od dwóch bliskich krewnych księży. W dziesiątym roku zaczął nauki w Bazylei, pod Jerzym Binzli, kontynuował je w Bern, pod uczonym filologiem Wölflein, Lupulus, który wzbudził w nim szczególne zamiłowanie starożytności klassycznych, które miał odrodzić, jak spodziewano się, w swoim wieku. Kończył nauki filologii i filozofii w Wiedniu, w tymże czasie co Vadian z Saint-Galles, z którym zabrał bliską przyjaźń. Za powrotem do uniwersytetu bazylejskiego, więcej jeszcze oddał się, pod kierunkiem Tomasza Wyttenbach, starożytnościom klassycznym i teologii. Tu wyczerpnął skłonności, które później rozwinął jako reformator Szwajcaryi. Oddawał się wyłącznie zgłębianiu Pisma Świętego. Więcej wszakże cenił literaturę klassyczną, niżeli teologiczną; i z łacinników przekładał nad innych Cycerona i Waleryjusza Maksyma, a z Greków Plutarcha, Tucydydesa, Plauta, Arystotelesa, Lucyjana i Pindara, obok nich wszakże kładł księgę Hijoba i Psalmy. W roku **1506** biskup konstancyjeński wyświęcił Zwingla na kapłana, a wierni wybrali go na proboszcza Glaris. Nie zaniedbywał i teraz nauk filologicznych i egzegetycznych, i stosował je do swych kazań, wykładając ludowi całe księgi Pisma Świętego, w miejsce perikopów, wskazanych przez Kościół na niedziele i święta. Ponieważ nie upatrywano nic zdrożnego w tej nowości, przeto nuncyjusz papiezki wynagradzając gorliwość naukową Zwingla, wyjednał mu **50** złotych owoczesnych rocznie, na kupno potrzebnych książek. Nieprzyjaźń jaką okazywal przeciw zdobyczom Francuzów, ściągnęła nań nienawiść ich stronnictwa, wywołała wielkie nieprzyjemności w Glaris i opuścił to miasto r. **1516**, a przyjął posadę, jako mu ofiarował Diebold Geroldseck, zarządzający książęcem opactwem Einsiedeln. Tu Zwingli zaczął publicznie objaśniać swoje pomysły reformacyjne, powstając na pielgrzymki do Einsiedeln, które nazywał nadużyciem i skażeniem nauki i kościoła chrześcijańskiego. Popierał go i zachecał w tej sprawie Geroldseck, a w szczególności opat Konrad Rechberg, który niechętnie mieszkał w klasztorze i nigdy mszy nie odprawiał. Opatrzony pełnomocnictwem Geroldsecka, Zwingli uwolnił zakonnice w Fahr od obowiązku codziennego officyjum i zalecił w miejsce niego czytać codzień w języku ojczystym rozdział jeden z Pisma Świętego; niechcącym dłużej mieszkać w klasztorze, pozwolił opuszczać go, a nawet wychodzić za mąż. Zaczął opowiadać swoje reformy w samymże klasztorze Einsiedeln, kazał zdjąć napis nad drzwiami kościoła: *Hic est plena indulgentia*, i spalić część relikwij znajdujących się w kościele. Niedługo zawakowało probostwo przy kościele katedralnym w Zurich i przy końcu **1518** roku Zwingli, wsparty przez potężnych przyjaciół, zwłaszcza przez Myconijusza, ubiegał się o nie i wybór jego nastąpiłby bez trudności, gdyby tymczasem nie gruchnęły wieści krzywdzące jego moralność. Wszelako otrzymał probostwo w Zurich. Zwingli, równie jak Luter, zaczął polemikę religijną, od wystąpienia przeciw papieżowi, znosząc się poprzednio od roku **1516** tajemnie z Capitonem, kaznodzieją w Strasburgu, o środkach pozbycia się papieża. W samymże Rzymie, który zwiedził koło **1515** roku, wzrosła nienawiść Zwingla jeszcze bardziej. Jawnie odzywać się zaczął gwałtownie z katedry,

w roku 1522 miewał reformacyjne kazania o jasności, pewności i prawdziwości Słowa Bożego i powołując się na Biblię, występował przeciw duchowieństwu, czci obrazów, wzywaniu świętych, monachizmowi, przeciw biskupom i rządowi papieża. Wszystkie to złe, mówił, doszło do takiego stopnia, że najostrzejsze słowa proroków, ożywionych gniewem Bożym, zaledwie były dość energiczne dla jego potępienia; że łagodność i pobłażanie pod tym względem wywołałoby sąd surowy i zgubiłoby dusze, które Bóg im powierzył. Pod temi pozorami podburzył umysły przeciw dwom biskupom: Hugonowi Landenberg, konstancyjeńskiemu i kardynałowi Mateuszowi Schimmer, biskupowi Syjonu i odważył się uderzyć na nich otwarcie. Pierwszy, dawno już przed wystąpieniem Lutra i Zwingla, ścigał i karał mnóstwo nadużyć w postępowaniu księży i mnichów; ale ponieważ biskupi nie pochwalali uporu w głoszeniu, że Pismo Święte jest jedyną zasadą wiary, Zwingli śmiało oskarżył ich, że są nieprzyjaciołmi Ewangelii, że nie pozwalają opowiadać Słowa Bożego w jego prostocie i czystości i że źle służą Kościołowi, utrzymując ciężkie nadużycia, sprzyjając zabobonowi i szalbierstwu rzymskiemu. Zwingli działał dotąd, nie znosząc się z Lutrem i chełpił się że nie jest ani uczniem, ani naśladowcą reformatora saskiego, bo od roku 1516, gdy nawet nie wyrzeczono jego nazwiska w Szwajcaryi, on, Zwingli opowiadać zaczął czystą Ewangelię i w ciągu dwóch lat następnych pisma reformatora niemieckiego były mu albo nieznane, albo nieprzydatne. Niedługo wszakże potem wziął stronę doktora wittenbergskiego, pochwalał jego pisma, wydane w Bazylei przez Frobena, a które nader rozszerzył w Szwajcaryi Rhenanus. Oświadczył nawet nuncyjuszowi, że ogłoszenie bulli przeciw Lutrowi, szkodliwsze będzie dla papieża, niżeli dla reformatora. Jednocześnie kiedy Zwingli sympatyzował w teoryi z Lutrem, nie znając go osobiście, wziął podobnie jak Luter pochop z ogłaszania odpustów przez franciszkana Bernarda Samson, w roku 1518 i podburzał jawnie umysły przeciw Kościołowi katolickiemu. Wyrzucał temu kaznodziei, podobnie jak to czyniono Tetzelowi w Saksonii, nadużycia popełniane przy ogłaszaniu odpustów w Uri, Schwyz, Lucernie, Zug, w Bernie i w innych kantonach. Z większą jeszcze gwałtownością mówił przeciw odpustom, przeciw zepsuciu rzymskiemu. Poklaski i uwielbienia przyjaciół napełniły Zwingla próżnością, że otrzymał od Boga nadzwyczajne powołanie. Rada kantonu Zurich postanowiła, że kaznodzieje trzymać się mają jedynie Pisma Świętego, i dowodzić to tylko, co może być udowodnionem przez Pismo, nie mięszając żadnych zdań i uwag ludzkich. Opierając się na tem postanowieniu, Zwingli mówił odtąd o przykazaniach i zwyczajach Kościola z pogardą i z szyderstwem i napoił słuchaczów tak wielkim wstrętem do przykazania o poście, że wielu mieszkańców pogwałciło publicznie to przykazanie i zmuszało domowników do naśladowania swego przykładu. Biskup konstancyjeński wysłał do Zurich deputacyę, dla ostrzeżenia duchownych i władze cywilne przeciw nowościom religijnym. Odpowiadając na to w radzie Zwingli, mówił, że pragnie tylko zmniejszenia liczby ceremonij i rozporządzeń czysto ludzkich, które wkładają na chrześcijan nieznośne jarzmo, cięższe od żydowskiego; że faryzeusze od których pochodzą, umieją pozbywać się jarzma, obciążając niem innych: że uroczyste poselstwo biskupa jest krzywdzące, ponieważ chce poddać wiarę Zurichu w podejrzenie; że żaden z jego mieszkańców nie myśli odstąpić od prawdziwego fundamentu Kościoła. którym jest wiara w Chrystusa. Rada wynurzyła nadzieję, że biskup konstancyjeński starać się będzie u papieża, iżby sobór lub zgromadzenie uczonych rozstrzygnęli będące w sporze przedmio-

ty. Zwingli wydał wtedy 16 Kwietnia 1522 roku pismo: O wyborze i wolności jadła, wymierzone przeciw postom. Władza cywilna mięszając się w sprawy czysto kanoniczne przyspieszyła rewolucyję, potakując nieposłuszeństwu i niekarności. Zwingli wydał pisemko pod tytułem: *Archeteles*, w którem szydził z biskupa i swych nieprzyjaciół, jako napojonych zdaniami gminnemi i ciemnych. Potem żądał pozwolenia żenić się księżom i sam się ożenił z wdową Anną Reinhard. W roku 1523 rada upoważniła mniszki do opuszczenia klasztoru. Zwingli śmielej jeszcze postępował drogą reformy, prowadzonej przez Lutra i Huttena. List papieża Adryjana VI do Zwingla z dnia 23 Stycznia 1523 roku bardziej go jeszcze rozzuchwalił i zapalił nienawiścią ku Rzymowi. Dnia 29 Stycznia 1523 r. zebrała się w Zurich konferencyja religijna, na którą Zwingli ułożył 67 thezes, tudzież druga dnia 26 Października. Zwingli wystąpił tu przeciw czci obrazów i przeciw mszy. Dnia 13 Kwietnia 1525 r. rada w Zurich w imieniu całego Kościoła nakazała w miejsce mszy, obchodzić Wieczerzę Pańską, według przepisów Chrystusa i zwyczaju apostołów. Zwingli uderzył w końcu na sakramenta. Zapaliła się wojna między kantonami katolickiemi a reformowanemi. Dnia 11 Października 1531 roku starły się wojska nieprzyjazne pod Cappel i tu zginął Zwingli, ciężko ranionego zabił kapitan Bockinger. Systemat teologiczny Zwingla pod względem treści formy, podobny jest do systematu Lutra. Pisma Lutra wcześnie rozszerzone w Szwajcaryi miały niezaprzeczenie wpływ na Zwingla, który go rozwinął w niektórych szczegółach. Z późniejszych jego pism najważniejszym jest jego *Commentarius de vera et falsa religione*, tłomaczony zaraz na niemiecki przez Leona Judae, tudzież wykład ogłoszony po jego śmierci: *Christianae fidei brevis et clara expositio* (Tiguri 1536). Wszędzie Zwingli twierdzi, że Pismo Święte jest źródłem jedynem i nieomylnem wiary. Łączył on prawdziwy talent z rzadką śmiałością, darem wymowy popularnej, rozumowaniem jasnem i logicznem, wyprowadził ściśle konsekwencyje z zasad założonych, i pod tym względem nikt mu ze spółczesnych nie wyrównał. Dzieła Zwingla wydali na nowo Schuler i Schultess w Zurich 1828—1842 pod tytułem: *Zwinglii opera* w ośmiu tomach, a w jedenastu częściach. O życiu jego pisali: Oswald Mycon, *de Vita et obitu Zwingli* w Eichlera *Vitae reformatorum* (Berlin, 1844); Nüscheler Felix, *Bijografija mistrza Ulryka Zwingla* (Zurich, 1776); Hess, *Bijografija Zwingla* (Zurich, 1811); Rottermund, *Życie Zwingla*, po niemiecku (Bremen, 1818); Schuler, *Zwingli* (1819). *L. R.*

Zwinogród, ob. *Dźwinogród* i *Zwinogródka*.

Zwinogródka (*Zwinogród*, *Zwinohorod*), miasto niegdyś powiatowe województwa Bracławskiego, dziś powiatowe gubernii Kijowskiej, leży przy ujściu małej rzeczki Zwinogródki do Zgniłego Tykicza, wpadającego z prawej strony do Dniepru. Pierwsze ale wątpliwe wzmianki o tym grodzie znajdujemy pod r. 1150 i 1151, w czasie zatargów o tron kijowski między potomstwem Włodzimierza Wielkiego. Wszakże z opisu kronikarskiego poruszeń zbrojnych drużyn zarówno wnosić można, że albo wojska odbywały marsze wstecz i naprzód, albo też (co daleko podobniejsza do prawdy) między Wasylkowem a Kijowem, w pobliżu rzek Stuhny i Olszanki, znajdował się jeszcze inny Zwinohorod, różny od dzisiejszego Dźwinogrodu w Galicyi i Zwinogródki nad Tykiczem. Pewną wiadomość o tym ostatnim grodzie znajdujemy pod r. 1234. Daniel książę halicki i Włodzimierz kijowski, zarządziwszy wyprawę na Połowców, tu się spotkali z nieprzyjacielem, a pokonani przez

niego, cofnąć się musieli do Toreczka (*Komp. Zb. lat.*, II, 174). Inny znowu mniej pewny szczegół znajdujemy pod r. 1408. Na jakiejś dzielnicy Zwinogrodzkiej, należącej wtedy do Litwy, siedzieli książęta Aleksander i Patrycy, z którymi spiskował Świdrygiełło przeciwko Jagielle i Witoldowi, i razem z nimi jeździł do Moskwy, z zamiarem uzyskania postronnej pomocy. Świdrygiełło wyjechał wtedy z Brańska dnia 8 Lipca 1408 r., w towarzystwie biskupa czernihowskiego Izaaka, wspomnionych wyżej książąt zwinogrodzkich Aleksandra i Patrycego, Teodora Aleksandrowicza putywlskiego, Symona przemyskiego, Mich. chocietowskiego, Urustaja mińskiego i mnóstwa bojarów czernihowskich, siewierskich, brańskich, starodubowskich, lubuckich, rosławskich, tak, że przybywszy do Moskwy dnia 26 Lipca, cały pałac książęcy na audyjencyi napełnili (*Karamzin*, V, 109 wyd. Ejnerl., powołuje się na Latop. Troick. i innych). Fakt ten nie był zanotowany przez naszych dziejopisów. Co do wspomnionych w nim książąt zwinogrodzkich, byli to bez najmniejszej wątpliwości dwaj bracia Narymuntowicze, których ślady zaledwo w dziejach polskich spotykamy, a z których Aleksander dał początek domowi Różyńskich na Ukrainie, Patrycy zaś domowi Galicynów, Chowańskich, Kurakinów i innych w Rossyi (porówn. *Syn. Gedymina*, I, 19 i 25, oraz *Monogr. hist.-geneal.* III, 7 — 12). Snać obaj wygnani z Rzeczypospolitej Nowogrodu W., gdzie posiadłości po ojcu dzierżyli, przytuleni byli przez krewnych swoich Jagiełłę i Witolda; następnie pewno i tego przytułku pozbawieni za knowania ze Świdrygiełłą, znikają z karty dziejów. Zwinogrodów, od których mogli się tytułować książętami zwinogrodzkimi, można naliczyć aż cztery: halicki, kijowski, bracławski i moskiewski; lecz rozmaite, za obszerne tu do roztrząsania okoliczności, a między innemi rozrodzenie się potomstwa Aleksandra Narymuntowicza na Ukrainie, skłaniają odnieść ten wypadek do Zwinogrodu bracławskiego, to jest dzisiejszej Zwinogródki. Bliskość pustoszycielskich hord tatarskich nigdy nie pozwoliła rozwinąć się temu miastu, którego drewniany, palami opasany zameczek, bronić się dostatecznie nie mógł. Zawarta w r. 1540 umowa między Zygmuntem I a Sahap-Girejem, carzykiem krymskim, warowała między innemi, że han nie będzie zakłócał królowi i potomkom jego spokojnego posiadania różnych miast pogranicznych, a w tej liczbie i Zwinogródki (*Daniłowicz*, II, 312); lecz to nie wiele wpływało na postępki dzikiej tłuszczy. Po utworzeniu województwa Bracławskiego około r. 1569, Zwinogródkę, która dotąd była stolicą starostwa, podniesiono do godności miasta powiatowego; wszakże po klęskach za Jana Kazimierza miasto do tego stopnia upadło, że sejmiki i sądy powiatu Zwinogrodzkiego odbywać się musiały w innem mieście powiatowem województwa, Winnicy. W drugiej połowie XVIII w. tak dalece nawet o prawach Zwinogródki do tytułu miasta powiatowego zapomniano, że komissarze zsyłani na rewizyję starostwa zwinogrodzkiego, jedni je kładli w województwie Bracławskiem, drudzy w Kijowskiem. Miasto w r. 1765 liczyło 141 domów drewnianych, kościół świeżo wystawiony przez starostę miejscowego Szczęsnego Sołtyka, pułkownika pancernego, oraz dwie cerkwie. Po przejściu tej części kraju pod panowanie Rossyi, przeniesiono tu w r. 1796 stolicę powiatu z Ekaterynopola. Miasto w r. 1864 miało 11,050 mieszkańców, pomiędzy którymi 2,383 żydów. Posiada kościół katolicki, 3 cerkwie, synagogę z 3 domami modlitwy, domów mieszkalnych 757, a w tej liczbie 8 murowanych, oraz kramów i magazynów 93. Handel miasta ograniczony do zaspakajania potrzeb miejscowych; mieszkańcy trudnią się głównie rolnictwem i furmanką. — *Powiat Zwinogrodzki*,

stanowiący część południową gubernii Kijowskiej, powierzchnię ma górzystą, z powodu wdzierających się odnóg Karpatów; niektóre wyniosłości przenoszą 700 stóp wysokości. Grunt przeważnie jest czarny, w części zmięszany z piaskiem; wyborna biała glina znajduje się w wielu miejscach, a głównie w okolicy wsi kościelnych Jurkówki i Nowosielicy. W pobliżu Ekaterynopola znaleziono węgiel kamienny, lignit, którego przestrzeń zbadana wynosi 237,350 sążni kw., a cały pokład obliczają na 250 milijonów pudów. Z rzek najważniejsze są: Zgniły Tykicz przerzynający powiat z północy na południe; Górny Tykicz płynący w zachodniej części powiatu, oraz Wysz na południowej granicy. Wszystkie rzeki w powiecie są niespławne. Z całej przestrzeni powiatu wynoszącej 2,904 wiorst kwadratowych, przypada na siedziby 19,500 dziesięcin, na grunta uprawne 192,550, na łąki 18,460, na lasy i zarośla 51,990, na pastwiska 4,200, na piaski 650, na błota i wody 1,700 dziesięcin. Ludność powiatu w r. 1864 wynosiła 166,531 głów płci obojej. Głównem zatrudnieniem mieszkańców jest rolnictwo, z którego przewyżka zboża nad potrzeby miejscowe idzie do Odessy i na gorzelnie. W powiecie znajduje się 9 fabryk cukru, 16 gorzelni, 3 piwowarnie, fabryka odlewów żelaznych i fabryka tytuniu. Pszczelnictwo i ogrodnictwo znaczne przynosi korzyści; prócz tego bardzo wielu mieszkańców trudni się tak zwaną czumaczką, to jest przewozem ciężarów na stepach. W r. 1864 było w powiecie koni 5,755, bydła rogatego 38,832, owiec prostych 45,315, poprawnej rassy 5,590, świń 21,661, kóz 2,188, osłów i mułów 32, w ogóle 119,373. *W. K.*

Zwir, gatunek piasku o ziarnach grubych, wielkości orzecha dochodzących, które są ułamkami skał najczęściej krzemienistych. Zwir podobnie jak piasek unoszą rzeki i strumienie; nad brzegami mórz napotykamy także zwir i piasek; bardzo często w znacznej głębokości napotykamy pokłady zwiru, które dowodzą zmian i wstrząśnień, jakich powierzchnia ziemi doznała. Anglija szczególniej obfituje w zwir najlepszych przymiotów, którego używają do budowy dróg publicznych. U nas z przyczyny braku zwiru, używają do tego celu kamieni tłuczonych, które prędko się ścierają, gdy zwir trwa nierównie dłużej i daje powierzchnię równiejszą. Najlepszy zwir pochodzi z Blackh Head; on składa się z ziarnek zupełnie okrągłych, co czyni go szczególniej przydatnym do wysypywania ścieżek i allei w parkach i ogrodach.

Zwoje (*gangliones*), tak się nazywają w anatomii organy małe, rozmaitej wielkości, będące środkami, z których rozchodzą się nitki nerwowe udające się do różnych organów, jako też łączącemi się z takiemiż nitkami pochodzącemi od zwojów sąsiednich. Te zwoje i z nich biorące początek nitki nerwowe składają całość zwaną układem sympatycznym dla odróżnienia od układu nerwowego właściwego, którego środkiem jest mózgowie i rdzeń kręgowy. Zwoje należące do tego układu napotykamy w głowie, piersiach i brzuchu. Przez analogiję nazwano zwojami pewne zbiory materyi szarej, znajdujące się w miejscach, w których nerwy mózgowo rdzeniowe rozdzielają się na gałęzie. Jakieby ich było przeznaczenie niewiadomo; Gall przypuszcza, że one służą do powiększenia massy nerwu mającego się rozgałęzić. (Ob. *Splot*).

Zwoleń, miasto rządowe w gubernii Radomskiej, powiecie Kozienickim, nad rzeką Zwoleńką, od Radomia mil 4 odległe. Pierwotnie miejsce to było wsią Gotardową Wolą zwane, którą mając za pewną summę odstąpioną, Jan Cielątko, łożniczy królewski, otrzymał od Władysława Jagiełły przywilej w r. 1425 na osadzenie w niej miasta, Zwoleń zwać się mającego. Tenże sam monarcha mianował go wójtem dziedzicznym, uposażył tak jego jako

i mieszczan, uwolniwszy od wszelkich podatków na lat 10, karczujących zaś grunta na lat 16, nakoniec obdarzył prawem niemieckiem i ustanowił targi i jarmarki. Gdy w r. 1559 część domów zgorzała w Zwoleniu, Zygmunt August uwolnił właścicieli zupełnie od podatków, pod obowiązkiem odbudowania kościoła. W ten sposób wkrótce wzrosło miasto w ludności zabudowania, tak że lustracyja r. 1564 znalazła kamienic 221 i znaczną ilość rzemieślników, zaś lustracyja 1569 r. wymienia 258 domów, opłacających czynsze. Król Stefan Batory pozwolił żydom w roku 1578 budować się i trudnić handlem, wedle przywilejów żydom małopolskim nadanych, co też potwierdził w roku 1591 Zygmunt III. Po spaleniu miasta przez Szwedów, wedle świadectwa lustracyi 1660 roku, zostało tylko 127 domów i odtąd już miasto z upadku nie podźwignęło się i dopiero za rządu teraźniejszego królestwa wróciło do lepszego stanu. Kościół parafijalny tutejszy niewiadomej erekcyi, jak styl budowniczy pokazuje, w pierwszych latach XVI stulecia został wzniesionym. Stawiany z cegły ze szczytami zębatemi, dachem ostrym gontami pokrytym i z małą na środku wieżyczką. Kaplica przy nim później budowana imienia Kochanowskich, mieści w sobie oprócz innych marmurowy nagrobek jednego z najcelniejszych poetów polskich Jana Kochanowskiego (ob.). Wyobraża on w płaskorzeźbie popiersie w ówczesnym stroju, z długą brodą. Napis krótki jest następny: *Joannes Kochanowski Trib. Sand. hic quiescit*, niżej zaś *Ne insalutala praeteriret hospes eruditus ossa tanti viri, cujus apud montes elegantiores memoria vigebit sempiterna hoc marmor indicio esto. Obiit anno 1584 die 22 Augusti aetatis 54.* Domek w którym mieszkał ten książę poetów polskich, we wsi Czarnym lesie, na drodze pomiędzy Zwoleniem a Sieciechowem położonej, dotychczas przez dziedziców jest w całości utrzymywany. Miasto Zwoleń liczy teraz ogólnej ludności 3.351 głów, pomiędzy tą żydów 1,760, domów murowanych ma 20, drewnianych 205, ubezpieczonych na summę rs. 91,020. Jest tu stacyja pocztowa, magiz rat, dekanat tegoż nazwiska, fabryka oleju Małchowskiego i Zylbera. Jarcyjsków odbywa się 6 w roku. *F. M. S.*

skim, **'rotnica** albo *Weksel* (po francuzku, *Changement de voie*, po niemiecku, wojewe), przyrząd na kolejach żelaznych, za pomocą którego parochód i cały ziemsk wagonów, z jednej linii drogi szynowej przejść może na drugą. w r. 1ad zwrotnicy wchodzą dwie ruchome szyny, połączone żelaznym prętem był mą, za poruszeniem której wspomnione szyny, kierunek głównej linii reli na 'zmieniają na uboczny. Mylne ustawienie zwrotnicy, powoduje wykoleWyd pociągu. W porze nocnej oświetlane są światłem kolorowem. Dróżnik osa Igujący ten przyrząd, zowie się *zwrotniczym*.

Zwrotniki. Dwa koła równoległe do równika w odległości 23°27'30'' z obu stron tego ostatniego myślą poprowadzone na niebie i ziemi, nazywają się zwrotnikami, jedne niebieskiemi, drugie ziemskiemi; znajdujące się ku północy od równika, nazywają północnemi albo zwrotnikami raka; znajdujące się zaś z południowej strony równika, południowemi albo zwrotnikami koziorożca. Zwrotniki niebieskie ztąd wzięły swoje nazwisko, że skoro słońce w biegu swoim rocznym pozornym dosięgło któregokolwiek, oddalając się od równika, zwraca ku równikowi, to jest, zbliżać się do niego zaczyna. Zwrotniki ziemskie są granicami strefy gorącej i przechodzą przez punkta ziemi, dla których słońce raz w roku, mianowicie podczas najwyższego zboczenia względem równika ku południowi lub północy znajduje się w zenicie. Pomiędzy zwrotnikami lądy położone nazywają się zwrotnikowemi krajami.

Zwrotnikowe, raczej **podzwrotnikowe choroby,** są to choroby panu-

jące szczególniej w krajach między zwrotnikami położonych, a pochodzące z tamecznych okoliczności klimatycznych. Zmiany, jakie sprowadza klimat międzyzwrotnikowy w stanie fizycznym europejczyka, polegają przedewszystkiem na zmniejszeniu plastyczności krwi, zkąd wynika, że rzadsze są tam zapalenia, rany łatwiej się goją, puls jest słabszy, choroby przewodu pokarmowego i odpływy śluzu łatwiej się rozwijają. Oddychanie za to w tym klimacie łatwiej się odbywa, skutkiem czego ustaje zupełnie lub się zmniejsza usposobienie do katarów dróg powietrznych, jako też do chorób płucnych w ogólności. Inne skutki wpływu klimatu międzyzwrotnikowego na Europejczyków są: znikanie rumieńców na twarzy i żółknienie skóry, osłabienie trawienia, zkąd wynika niemożność znoszenia tłustych pokarmów, zmniejszenie chęci do ruchu i wszelkiej pracy fizycznej i umysłowej. Choroby które między zwrotnikami zwykły się wywiązywać, są: dyssenteryja, dyjaryja z wymiotami, nagromadzanie się krwi w kiszkach, zapalenie wątroby, gorączki żółciowe i przepuszczające.

Zwrotnikowe, raczej **podzwrotnikowe kraje.** Tak się nazywają okolice leżące między zwrotnikami; w nich napotykamy to wszystko, cokolwiek królestwo roślin i zwierząt ma najwspanialszego. Ciepło największe panuje pomiędzy 10° szerokości północnej i 10° szerokości południowej; średnia temperatura roczna wynosi tam + 27°C., gdy w Rzymie jest ona + 15°C. Atmosfera krain zwrotnikowych najcieplejszych, przez kilka miesięcy wolna zupełnie od chmur i obłoków, zawiera w sobie taką ilość pary wodnej, że pomimo posuchy trwającej sześć miesięcy bez przerwy, rośliny utrzymują się pochłaniając wilgoć z powietrza. Drzewa ciągle są ozdobione liśćmi zielonemi, nawet w takich okolicach, w których przez przeciąg dziesięciu miesięcy ani deszcz, ani rosa nie pada, ani najmniejsza chmurka się nie okazuje. Głębsze warstwy atmosfery posiadają bardzo mało elektryczności, która głównie skoncentrowaną jest w chmurach. Ten brak równowagi jest przyczyną gwałtownych burz, które w nizinach przypadają w porze popołudniowej, w górac[h] zaś podczas nocy. Najgwałtowniejsze burze miewają miejsce w stronach g[ó]rzystych; lecz rzadkie są w wysokościach przenoszących 2,000 met[rów]. W większych jeszcze wysokościach dają się one uczuć tylko spadaniem [...] i śniegu.. Błękitny kolor nieba między zwrotnikami jest daleko ciemn[...] niż uważany z takiejże wysokości w strefie umiarkowanej. Najpiękn[...] noce południowej Europy nie mogą iść w porównanie z nocami tych kr[...] Pod równikiem wszystkie ciała niebieskie, błyszczą światłem spokoj[...] a migotanie ich zaledwie dostrzedz się daje wtedy, kiedy są blizko pozi[...] Teleskopy przywożone w te strony z Europy, zdają się nabierać w[...] siły, co pochodzi z większej przezroczystości powietrza. Czystość powietrza jest taka, że światło słoneczne tutaj jest żywsze niż w Europie; mniej też dla człowieka w krajach zwrotnikowych jest uciążliwe gorąco i jasność dnia. Ciemna t reza księżyca, której w strefie umiarkowanej nie dostrzegamy, błyszczy w tych stronach światłem czerwonawem, jak podczas pełni, kiedy wznosi się nad poziom ziemski. W krainach palm i bananów wznosząc się od poziomu morza do wysokości 1,000 metrów napotykamy ryż, kawę, ananasy, pomarańcze, drzewo kawowe, trzcinę cukrową i indygo; prócz tego olbrzymie węże, krokodyle, leniwce, papugi, lwy, jaguary, tygrysy, jelenie, mrówkojady, muchy jadowite, pająki i mrówki; w krainie paproci, to jest w wysokości od 1,000—2,000 metrów, rosną wszystkie gatunki zbóż, bawełna, przemieszkują tapiry i jeżozwierze; w wysokości od 2,000—3,000 me-

trów najpiękniejsze zboża, tygrysy, niedźwiedzie i grubsze jelenie; w krajach górzystych od 3,000—4,000 metrów gatunek mały niedźwiedzi z głową małą a nawet niektóre gatunki kolibrów; w wysokości 4,000—5,000 metrów wielbłąd, wigonija, alpaka i t. d. Równik dzieli powierzchnię ziemi zwrotnikami ograniczoną, na dwa pasy: północny i południowy, pomiędzy któremi zachodzą pewne różnice. Pod równikiem zawsze dnie są równe nocom i dla tego równik nazywają liniją równych nocy; w pasie zwrotnikowym północnym w czasie porównania wiosennego i jesiennego, dzień jest równy nocy, zaś od porównania wiosennego, dnia przybywa, nocy ubywa i dzień najdłuższy przypada w czasie przesilenia letniego, od tego czasu dnia ubywa, lecz dzień dłuższy jest od nocy aż do porównania jesiennego, poczem dzień staje się krótszym od nocy i jest najkrótszy w czasie przesilenia zimowego. poczem znowu przybywać go zaczyna. Toż samo dzieje się w pasie zwrotnikowym południowym, lecz w porządku przeciwnym. Zimy, w pospolitem znaczeniu tego wyrazu, nie ma w krajach zwrotnikowych, miejsce jej zastępuje pora deszczów nieustannie padających.

Zybergowie, rodzina inflancka spolszczona, która za Stanisławowskich czasów osiadła senatorskie krzesło w Rzeczypospolitej. Zybergowie po niemiecku pisali się Sieberg von Wischling. U Niesieckiego, Siberg. Mieli herb swój własny. Jeszcze w Niemczech będąc pisali się z Wiszlinga; nie jestto więc żadna miejscowość inflancka. Przenieśli się do Inflant już późno, w XVI wieku i pierwszy ich tutaj przodek Jerzy ożenił się z Plattenbergówną, krewną jednego ze sławniejszych mistrzów zakonu Mieczowych rycerzy. Syn tego Jerzego, także Jerzy, komtur dynamindzki i poseł do Ferdynanda I. Rodzina ta była przywiązana zawsze do Kościoła katolickiego i wiary. Budowali Zybergowie kościoły wspaniałe na swojej ziemi, służyli przy ołtarzach, zasługiwali sobie na pamięć. Do fundacyi religijnych przykładali się szczególniej ostatni Zybergowie. Dla tego to, opowiada historyk szlachty, dom Zybergów «stał się bitym gościńcem wszystkim, dla tejże wiary wygnańcom z Danii, Szwecyi i indziej» (Niesiecki). *Jerzy Aloizy* był dziekanem i officyjałem generalnym inflanckim, kanonikiem smoleńskim, proboszczem mitawskim, w końcu został jezuitą. Zasługowali się i w ziemstwie po różnych województwach, a najwięcej w Inflantach. Tu *Walter Stanisław* był sędzią ziemskim i kapturowym za któregoś bezkrólewia, *Waleryjan* podsędkiem w r. 1678 i wtedy z sejmu mianowany komissarzem do granic. *Samuel Piotr* był miecznikiem smoleńskim. Spokrewnieni w Inflantach, szukali związków i na Litwie, bo zostali wierni Rz-plitej i po nieszczęśliwym pokoju oliwskim. Wydawali córki swoje: za Józefa Puzynę chorążego czerniechowskiego, Feliksa Paca chorążego Litwy; Strutyńska kasztelanowa inflancka, Podbereska, starościna hlińska, były też Zybergówny. Ale najwyżej ten dom wybujał w rodzinie Gotarda Ksawerego krajczego Inflant, który był bratem rodzonym Samuela Piotra. Żona Gotarda Niemka jeszcze, Maryja von Kannelberg, albo Maryja von Cannenberg (Kossakowski, *Monografije,* I, 249, Genealogija Zybergów na tablicy przy tomie 2-gim Monografij). Gotard miał jedynego syna *Józafata,* który się pisał hrabią z Wiszlinga. Józefat urodził się w r. 1694. Ożenił się z Magdaleną de Bennigshausen Budbergówną. Nabrał się różnych starostw wiele na Litwie; był ławaryskim, bolnickim, talickim, pomuszeńskim czyli pomuskim, oniksztyńskim. Pobożny katolik fundował dla jezuitów kościół i kollegijum w Iłłukszcie w Kurlandyi. Była to wielka zasługa starosty

bolnickiego. Po reformacyi Lutra ogromne szczerby pozostały w obyczaju chrześcijańskim Litwy polskiej. Za Stefana Batorego, kiedy odżywiała się ta okolica, można było spotykać 10-milowe przestrzenie kraju bez żadnego kościoła. Później ciągłe wojny nie pozwalały pracy apostolskiej, aż ledwie w XVIII wieku, za doby saskiej, kraj ten oddychać zaczął; wiara chrześcijańska jakby na nowo opowiadana, uszlachetniała serca, podnosiła umysły. W takiem położeniu rzeczy wiele się zasłużyli Rzeczypospolitej ci ludzie, którzy tam stawiali kościoły i zaprowadzali missyje i nabożeństwa. Pierwsze hasło dają tu Hylzenowie, naśladują ich Platerowie i Zybergowie; same to rodziny starych inflanckich rycerzy. Za Daugdą Hylzenów rychło zaświeciły na ziemi inflanckiej Krasław Platerów, Iłukszta Zybergów. Platerowie budowali katedrę dla biskupa inflanckiego i sprowadziwszy missyjonarzy, zakładali seminaryjum; starosta bolnicki sprowadził do Iłukszty jezuitów. Z jego, czy też innego Zyberga fundacyi powstała rezydencyja mitawska jezuitów. Zaludniło się, rozświeciło się w Inflantach. Kościół w Iłukszcie poświęcony był za pozwoleniem biskupa Inflant, przez rektora Izdebskiego na Zielone Świątki 1754 r. (*Kuryjer Polski*, Nr. 48). Zaraz literatura zapisała Zybergowi wdzięczność za tę fundacyję. Jakób Nakcyjanowicz professor matematyki w akademii wileńskiej ofiarował staroście dziełko: «Exercitationes in analysi cum finitorum tum infinitorum Mathematica illustrorum et excellentissimorum comitum de Vischling Joannis, Josephi et Casimiri Siebergiorum lectissimorum filiorum Josaphat comitis in Vischling, et Magdalenae de Budbergiis praefectorum Bolnicensium, Talicensium, Pomuscensium» etc. Pod dedykacyją, w której mieszczą się szczegóły bijograficzne o Zybergach, podpisani jezuici, Józef Powilewicz, «institutor ordinarius,» i Nakcyjanowicz. Illuxtae, 1758, Calendis Mai. Książka w 4-ce, składająca kilko-arkuszowy poszyt, obejmujący kwestyje matematyczne, nakształt programmatów szkolnych, zwykle ogłaszanych po szkołach litewskich. Dzieło wyszło w Wilnie, Vilnae, typis S. R. M. acad. Vilnensis Soc. Jesu. Dedykacyja «ad illustrissimos i t. d. fundatores collegii Illuxtani Soc. Jesu munificentissimos» (*Dziennik Warsz.*, 1852 r., Nr. 177). Oprócz tych trzech synow, którym Exercitationes ofiarowane, miał starosta trzy córki, jedna *Barbara* była za Michałem Tyzenhauzem starostą posolskim, bratem podskarbiego, potem szła powtórnie za mąż za Michała Kossakowskiego wojewodę witebskiego; druga *Ludwika* miała znakomite stosunki, bo poszła za Jana Borcha, wtedy jeszcze podkomorzego Inflant, ale za doby Stanisławowskiej podkanclerzego i kanclerza Korony, trzecia była ksienią w Litwie. Borch, więcej ruchliwy i wpływowy szlachcic, jeszcze za czasów saskich, starał się teściowi wyrobić jakie krzesło w senacie, coby tem łatwiej mu przyszło, że miał względy u marszałka Mniszcha i zięcia Bryla. Rozpoczął układy ze Stanisławem Burzyńskim kasztelanem smoleńskim. Kasztelan na stare lata chciał porzucić świat i wstąpić do jezuitów; nakłonić go, żeby zrobił to prędzej, było zadaniem Borcha i żeby ująć kasztelana jeszcze prywatą, obiecywano zą to synowi jego Tadeuszowi pisarstwo wielkie litewskie. Ale Burzyński zwłóczył, tajemnica co do pisarstwa mogła się wydać, Borch przyspieszał więc, sam marszałek z Rygi pisał do kasztelana 16 Lutego 1763 r. Kasztelan oddał krzesło, ale nad wszelkie spodziewanie się i Borcha i Zyberga, otrzymał je Tadeusz Burzyński. Za Stanisława Augusta już teścia swoją własną powagą podnosił Borch. Po Józefie Hylzenie, który szedł na województwo Mińskie, wyrobił mu kasztelaniję inflancką.

Mianowany Zyberg ze starosty oniksztyńskiego kasztelanem 17 Lutego 1767 r. (*Sygillaty*, ks. 31, fol. 107). Nim się wybrał Zyberg na podziękowanie królowi i złożenie senatorskiej przysięgi, dwa lata upłynęło. Wtedy już wyższy przyszło mu brać wakans. Przyjechał do stolicy i skoro w Niedzielę, 18 Czerwca złożył przysięgę na krzesło, zaraz ogłoszony i wojewodą inflanckim (nominacyja 20 Czerwca 1769 r. (*Sygillaty*, ks. 33). Wakans był po Stanisławie Brzostowskim, sławnym niegdyś marszałku konfederacyi radomskiej. Borch już wtedy podkanclerzy, zaraz krzesło zamówił dla teścia i ztąd kiedy Zyberg przyjechał do Warszawy, już go przed nominacyją zaczynały pisać gazety «teraźniejszy wojewoda inflancki.» Pierwszy senator w rodzinie. O godność mu też chodziło, nie o głos w senacie, bo nie był to człowiek polityczny, jakiego wyłącznego stronnictwa, jakich wyłącznych zasad. Owszem każdego sobie ujmował, nawet generała Czerniszewa, który go odwiedzał w Szlosbergu idąc na wojnę do Czech; generał przechwalał się swoją serdecznością dla Zybergów i dla Rzeczypospolitej, dla tego staroście trzej odprowadzali go do Dynaburga (*Kuryjer Polski*). Był kawalerem orderu Św. Stanisława, Orła Białego, Św. Anny, Złotej Ostrogi. Na sejmie delegacyjnym w r. 1768 kościoły i dobra ich katolikom wrócone przez «niektórych współkollatorów» oddane były napowrót dyssydentom. «Co jednak nie powinno się ściągać do kościoła farnego w Iłłukszcie, który z kollegijum, z szkołami, dobrami i wszystkiemi do wieleb. ojc. jezuitów dla tychże ojców ufundowany, powagą tego aktu osobnego approbatur» (*Vol. Leg.*, VII, 590). Ocaliła się więc sama fundacyja od ciosów nieprzyjacielskich. W r. 1775 Józefat złożył województwo, ale uprosiwszy króla, żeby je nadał synowi Janowi. Niedługo umarł w Liksnie za kordonem 28 Stycznia 1776 r. Żył lat 82. (Rękopism ks. Bagińskiego, str. 74). — *Jan Tadeusz Zyberg*, syn Józefata najstarszy. Nie można dobrze dwóch Zybergów braci odróżnić, bo jeden z nich jest Jan Tadeusz, drugi Jan Kazimierz. Wszyscy trzej bracia trzymali się razem. Jan Kazimierz Zyberg był z Inflant posłem na konwokacyję. Odzywał się na sejmie za pociągnięciem podskarbich do ścisłego rachunku i za funduszami duchownemi; ten sam Jan Kazimierz starosta rakanciski i ławaryski wyznaczony do paktów konwentów (4 Września 1764 r.), albowiem posłem był starodubowskim na elekcyję. Jan Tadeusz zaś starosta bolnicki po ojcu, wszedł do konfederacyi litewskiej, która się zawiązała przed konwokacyją; jako poseł inflancki na sejm elekcyjny podpisał elekcyję z Inflantami, toż i dwaj bracia jego Józef starosta talicki, oraz Jan Kazimierz rakanciski i ławaryski «z Wislinga;» ten nazwisko gniazda swojego spolszczył (*Vol. Leg.*, VII, 298—299). Jan Tadeusz podpisał na dniu 15 Września akt przystąpienia konfederacyi litewskiej do koronnej. Starosta ławaryski Jan (nie nazwany drugiem imieniem w konstytucyi), mianowany assessorem sądów assesorskich na sejmie koronacyjnym w Grudniu 1764 r. (*Vol. Leg.*, VII, 342). Jan Tadeusz obrany podkomorzym inflanckim po szwagrze Borchu w r. 1765. Rycerzom barskim sprzyjał, jeżeli to o nim mówi Dzierzanowski w jednym z listów swoich, nie wydanych dotąd, że brat Borchowej w Inflantach obrał się marszałkiem (Wrzesień, 1771). Byłby więc nawet czynnym w ruchach konfederacyi barskiej. Ale to może który z braci Jana Tadeusza, który już po uspokojeniu się został wojewodą inflanckim po ojcu od 10 Kwietnia 1775 r. (*Sygillaty*, 33, fol. 75). Podkomorzym po nim brat Józef wojewodzic inflancki, mianowany tego samego dnia, 10 Kwietnia. Dalej Jan Tadeusz kawalerem orderu świę-

tego Stanisława w r. 1776 dnia 15 Stycznia (*Sygillaty*) i od r. 1777 wojewodą brzeskim po Mikołaju Łopacińskim. Orła Białego otrzymał 24 Listopada 1778 r. Jak ojciec, utrzymywał dobre stosunki z dworem petersburgskim. Towarzyszył Katarzynie w podróży jej do Mohilewa r. 1780 i umyślnie do Połocka do niej przyjechał. W r. 1784 obrany konsylijarzem rady nieustającej, uzyskał na sejmie głosów 117. Zasiadał drugim konsylijarzem w departamencie policyi. Przysiągł na tę godność 15 Października 1784 r. (*Gaz. Warsz.*, Nr. 85). Dziedzic Iłłukszty i Szlosberga. Kiedy upadli jezuici, do Iłłukszty sprowadził missyjonarzy i utrzymywał tam szkoły powiatowe i dom ubogich. Wymurował kościół w Bebrze. Po Maryjannie Brohunównie, ożenił się z wojewodzianką inowrocławską Zofiją Moszczeńską 10 Lutego 1774 r. i było to pierwsze małżeństwo polskie w rodzinie, ale Zofija młodziuchno umarła na suchoty w r. 1777, mając zaledwie lat 18 (Rękopism ks. Bagińskiego, str. 88). O trzeciej żonie wojewody nie wspomina nawet genealogija, która i jego samego przed czasem morzy, to jest z r. 1786. Tymczasem żył w całej epoce sejmu wielkiego i ożeniwszy się trzeci raz, dopiero wtenczas doczekał się córki jedynaczki, która odziedziczyła cały majątek i nazwisko ojca przekazała mężowi. W charakterystyce znakomitszych postaci z czasów sejmu wielkiego czytamy o wojewodzie te cztery wierszyki w formie zagadki następne (w r. 1791):

Staruszeczek zacny, poczciwy i szczery,
Zachciało mu się młodej Wenery,
Ta widząc powolność męża swojego,
Dobrała sobie gaszka młodego.«

Z tego widać, że wojewodę osobiście szanowano za jego zacność. Co do żony, nie jej grzech tylko, ale bodaj to nie charakterystyczna cecha naszych wielkich pań drugiej połowy XVIII wieku, nieuszanowanie związków rodzinnych. Pani Nakwaska w pamiętnikach swoich wygadała się, że tym gaszkiem młodym był Stanisław Ledóchowski. Miała jednak wojewodzina i swoje wielkie zalety. Wojewoda, nie wiemy kiedy umarł, ale córkę jedynaczkę Izabellę wydawszy za mąż za Michała Platera kanclerzyca litewskiego, wyrobił, on jeszcze podobno, ukaz w. Lipcu 1803 roku, że zięć przybrał nazwisko Platera Zyberga. Była to sprawa rodzinna, bo i kanclerzyc syn Borchówny był wnukiem Józefata, siostrzeńcem Jana Tadeusza i braci jego Zybergów. Urodziła się córka w Warszawie i ochrzczona w pałacu księżny kanclerzyny Czartoryskiej przez biskupa Garnysza w początku Czerwca 1785 r. Na ceremonii znajdował się sam król i księżna kanclerzyna (*Gaz. Warsz.*, Nr. 45). Bogaty bardzo brała spadek po ojcu i po stryjach, Józefie podkomorzym inflanckim i po Kazimierzu generale wojsk narodowych. Józef był dziedzicem Lixny, Kazimierz Dwety. Józef wystawił piękny kościół murowany i dom ubogich w Lixnie, Kazimierz słynął ludzkością i gościnnością. Obadwaj pomarli bezdzietni. Brała więc Izabella Iłłuksztę, Lixnę, Dwetę, Szlosberg, Podimaje, Rubin, Świętomujzę i Arony, bogate włości. Majątki te rozdała synom. Matka jej zerwała ze światem i mieszkała na ustroniu w Warszawie jeszcze w r. 1814—1816, wywierając zawsze na ten świat wpływ wielki i zawsze bardzo grzeczna, miała przy sobie wychowanicę, Lucyję Denhoffównę. Otaczał ją wtedy z całą starannością kasztelan Ludwik Plater brat rodzony jej zięcia. Nie wiemy kiedy umarła, ale Izabella Platerowa zakończyła życie 23 Listopada 1849 r. (*Dzien. Warsz.*, Nr. 231). Ta

krótko błyszcząca w Polsce rodzina Zybergów, godna jest wspomnienia choćby z tego względu, że wpływem swoim podnosiła lud, rozwijała jego uczucia religijne, szerzyła oświatę i tem silniej go wiązała z ojczyzną. Wszakże do dziś dnia Iłłukszta i Lixna to dwie stolice, dwa ogniska w Inflantach i w Kurlandyi, do których jeszcze niedawnemi latami skupiało się całe życie okolicy. Pamiątka tego została w licznych korrespondecyjach do Pamiętnika religijno-moralnego. Zacni kapłani w tych dwóch ogniskach przewodniczyli ludowi. *Jul. B.*

Zygfryd (po niemiecku *Siegfried*, w staroniemieckiem narzeczu *Sigafrid*, w skandynawskich podaniach *Sigurd*), jest jedną z najznakomitszych osobistości starożytnych niemieckich powieści bohaterskich. Był synem Zygmunta, z rodu Welisungów od Odina początek biorącego odznaczającego się świetnie błyszczącemi oczami, jako też niezrównaną siłą. Wychowany przez mądrego i przebiegłego Alba, zwanego Regino, t. j. doradzca, otrzymał od niego konia i miecz potężnych własności. Pobudzony przez Regina usiłował zdobyć niezmierny skarb Nibelungów, przez trzech bożków w głębiach wód odszukany. Bożkowie w walce pokonani, oddali skarb wraz z cudownym pierścieniem do niego należącym jako okup za poległego Ottara. Wówczas ród między bogami i ludźmi pośredniczący znajdując się w posiadaniu zgubnego skarbu bożkom wydartego, sam się nawzajem wytępił. Dwaj bracia Ottara zamordowali ojca; Regino usunięty od skarbu przez trzeciego brata Farnira pod przybraną postacią smoka strzeżonego, nakłonił Zygfryda do stoczenia z tymże walki. Zygfryd nie tylko smoka lecz i Regina zamordował; wypiwszy krew smoczą większej jeszcze nabył siły i ciało swe od ran zabezpieczył, a przez posiadanie skarbu i cudownego pierścienia został panem niezmiernych bogactw. Lecz skarb ten oddał go w zależność Nibelungów i zgubę mu zgotował. Bohaterską królewnę Brunhildę, którą miał zaślubić, zmuszony był odstąpić zwierzchnikowi swemu Gundahari (Günther), królowi Nibelungów. Przybrawszy Günthera postać, przebył na koniu płomienie, mieszkanie jej otaczające, wręczył jej pierścień z wymienionego skarbu i Güntherowi ją dostawił. Następnie pojął za małżonkę Krimhildę (w starożytnem podaniu skandynawskiem Gudrun) siostrę Günthera. Krimhild rozjątrzona pychą Brunhildy, chcąc ją upokorzyć, wyjawiła jej tajemnicę pierścienia i skarbu Nibelungów, oraz podstępu przez jaki została Günthera małżonką. Brunhilda pałając zemstą nakłoniła Hagana (Hagen) do zamordowania w sposób zdradziecki Zygfryda i sama sobie życie odebrała. Skarb Nibelungów, przyczyna zguby wszystkich osób udział w nim mających, wrócił w posiadanie dawnych swych panów i został przez nich w nurtach Renu zatopiony. Taka jest osnowa podania tego w najdawniejszej jego postaci i w tychże zarysach przedstawia się także z niektóremi odmianami w dawniejszych źródłach skandynawskich, mianowicie w pieśniach starszej Eddy (ob.). W Niemczech podanie o Zygfrydzie w VII wieku prawdopodobnie z mitologicznego na bohaterskie przetworzone, było wielokrotnie mianowicie przez Franków opracowane; w początku IX stulecia pomięszało się z podaniem o upadku króla burgundzkiego Güntera, przy czem miejsce Nibelungów zajmują królowie burgundzcy; równocześnie wprowadzenie między osoby działające Attyli króla Hunnów stanowi przejście i związek z podaniem o Dytrychu (Teodoryku). Z tych różnorodnych pierwiastków wątku powstał w końcu XII wieku wielki poemat bohaterski zwany *Nibelungenlied*. Utwór ten atoli nie wyczerpał całego pasma podań o Zygfrydzie, a znaczna ilość ustnie krążących ustępów, przedmiotu tego do-

tyczących przechowała się w późniejszem podaniu *Vilkinasagae*. W następnych wiekach powieść o Zygfrydzie przez liczne dodatki do Nibelungenlied przyłączone różnym uległa zmianom. Tak przekształcona ukazuje się w *Rosengarten*, gdzie walka Dytrycha z Zygfrydem w ogrodzie w mieście Worms opisana; w *Hürnen Siegfrid*, poemacie głoszącym wypadki z młodości tego bohatera, w utworze zwanym *Heldenbuch* i w księdze ludowej z początku XVIII wieku pochodzącej, *Vom gehörnten Siegfried*. Trafne poszukiwania i wywody co do osnowy podania o Zygfrydzie obejmują pisma następujące: P. E. Müller, *Sagabibliothek* (Kopenhaga, r. 1817—20, t. 3); Lange, *Untersuchungen über die Geschichte und das Verhältniss der nordischen und deutschen Heldensage* (Frankfurt, r. 1832); W. Grimm, *Die deutsche Heldensage* (Gettynga, r. 1829). Treść podania tego usiłowano wyjaśnić historycznie, odnosząc ją bądź do powieści o Arminiuszu lub o pokonaniu Brytów przez Anglosasów, bądź do krwawych bojów i okrucieństw domów Merowingskich; szczególniej upatrywano w niej podobieństwo do wypadków króla Austrazyi Zygeberta, przez zabiegi Fredegundy zamordowanego. Lecz wszystkie te historyczne objaśnienia okazały się niedokładnemi a mytologiczne jedynie uzasadnionem się zdaje. Lachman w pismach *Kritik der Sage von den Nibelungen* i *Zu den Nibelungen und zur Klage*, Wilhelm Müller w *Versuch einer mythologischen Erklärung der Nibelungensage* i *Siegfried und Freyr*, Simrock w *Handbuch der deutschen Mythologie*, uważają Zygfryda i Brunhildę za uosobienie bóstw Freyr i Gerdr, a w ten sposób podanie o Zygfrydzie byłoby mytem przedstawiającym słońce wiosenne, oswobadzające ziemię z przemocy nieprzyjaznych zimowych wpływów.

Zygmunt (święty), król, męczennik, syn Gundebalda króla Burgundów, zwolennika Aryjanizmu, sam wyznawał wiarę katolicką i r. 516 założył sławny klasztor św. Maurycego w Agaunie w Valois. Gundebald umarł w następnym roku, a syn odziedziczywszy po ojcu tron Burgundyi wyrugował ztąd herezyję aryańską i występki, jakie ona tam rozszerzyła. Za jego panowania św. Avitus odbył r. 517 sobór w Epaus, który postanowił, między innemi, że księża katoliccy powinni wstrzymywać się od biesiad z księżmi heretyckimi, że jeśli heretycy w przypadku śmierci, zechcą wrócić do wiary katolickiej, księża powinni przypuścić ich do Kościoła przez bierzmowanie; że pokuta publiczna ograniczać się ma do dwóch lat; że niewolno używać kościołów heretyckich, chybaby to były kościoły zabrane katolikom. Zygmunt miał z pierwszej żony Amalbergi syna imieniem Sygeryka. Po śmierci królowej w powtórne wszedł śluby. Młody królewicz nieszczęściem ściągnął na się gniew macochy, niewiasty mściwej, która poprzysięgła jego zgubę. Oskarżyła pasierba o spisek na życie ojca, w celu przywłaszczenia korony. Zygmunt uwierzył szkaradnej potwarzy i wydał na syna wyrok śmierci, który natychmiast wykonanym został. Prawda niedługo wyszła na jaw, szarpany zgryzotą sumienia rodzic poszedł opłakiwać swój występek do klasztoru świętego Maurycego i poddał się jak najściślejszej pokucie. Ustawicznie błagał Pana Boga o karę w tem jeszcze życiu, ażeby mógł zjednać sobie miłosierdzie w życiu przyszłem. Modły jego były wysłuchane. Klodomir król Orleanu, Childebert król Paryża i Klotaryjusz król Soissons wypowiedzieli mu wojnę, a Zygmunt zwyciężony dostał się w niewolę, wraz z małżonką i dziećmi, odesłani do Orleanu pod ścisłą znajdowali się strażą. Tymczasem Godomar brat Zygmunta, ściągnął nowe wojska i odzyskał znaczną część Burgundyi, która wpadła była w moc zwycięzców. Klodomir gniewem zapalony mszcząc

się na nieszczęśliwych jencach, rozkazał ich zamordować i ciała powrzucać w studnię o dwie mile od Orleanu r. 524. Bóg wsławił wielą cudów zwłoki Zygmunta świętego. Jego relikwije znajdują się w katedrze Płockiej. *L. R.*

Zygmunt Luxemburgski, z kolei król węgierski, czeski, król rzymski, cesarz niemiecki (1367—1437). Syn Karola IV cesarza niemieckiego i króla czeskiego i Elżbiety pomorskiej, zaślubionej w Krakowie r. 1363, wnuczki Kazimierza Wielkiego. Po ojcu zaś był Zygmunt wnukiem Jana pierwszego króla Czech z Luxemburgów, tego samego, któremu Kazimierz Wielki musiał za dzikie pretensyje do tronu polskiego, odstąpić Szląska. Rodzony a starszy brat Zygmunta Wacław, król czeski, potem cesarz. Stryjeczni bracia Jodok Brodaty i Prokop margrabiowie morawscy. Wprzód nim doczekał się Zygmunt jakiejkolwiek korony, posiadał margrabstwo brandeburgskie, jako lenność cesarstwa; otrzymał ją od ojca, margrabią też pierwotnie słynie w dziejach. Wkrótce atoli świetne widoki otwarły się przed nim. Król polski i węgierski Ludwik, miał trzy córki, spadkobierczynie trzech koron. Zakochany w Niemcach, a szczególniej w cesarskim domu luxemburgskim, osobisty przyjaciel cesarza Karola, jedną ze starszych swoich córek Maryją Zygmuntowi przeznaczył i na zasadzie tej stanęły układy rodzinne. Nie było tam powiedziane jeszcze, jaką koronę odziedziczy Maryja, ale ze wszystkich pozorów sądzić można, że Ludwik przeznaczał ją dla Węgier, do których jako pars adnexa miała należyć Polska; Jadwigę chciał osadzić na Neapolu, trzecią córkę miał wydać za mąż do Francyi. Nie myślał wcale Ludwik popuścić Polski, kiedy już ją raz w swoje dostał ręce. Dla tego w stanowczej chwili wysłał Zygmunta do Polski, żeby objął rządy w jego imieniu, niby jako przyszły posag narzeczonej. Niedoszły ten zięć już się bardzo rozpościerał w rodzinie i dokuczał ojcu, bo chciał co najprędzej być królem. Trawiła go żądza ambicyi, ale nie tej szlachetnej, co wielkie sprawy podnosi, co poświęceniami żyje, ale ambicyi prostej, czysto zmysłowej, żądnej władzy dla tego, żeby tylko się nią napawać. Król tedy zniecierpliwiony naprzykrzaniem się przyszłego zięcia, wysłał go do Polski w r. 1382, kiedy sam umierał. Zygmunt nie mógł się podobać ziemianom krajów Piastowskich, nie miał też żadnego tytułu do panowania w Polsce; nie mógł się podobać i jako Niemiec i jako młodzian zepsuty, pełen nałogów i pojęć, które nie zgadzały się z pojęciami polskiemi, owszem poprostu wstrętne im były. Rozrzutny, łakomy, niedotrzymujący nikomu słowa, zaciągał długi, dla ludzi nie miał względu, na prawo żadne nie zważał. Uznawał jedno tylko na świecie prawo swojej krwi, swojego panowania. Dla tego kiedy za przybyciem do Krakowa powiedzieli mu Krakowianie, że nie uznają jego władzy, bo do niej prawa nie posiada, rozgniewał się strasznie i zawczasu pokazywał czem był. Tymczasem Krakowianie mieli słuszność. Po śmierci Ludwika jedna z jego córek na tron polski powinna była wstąpić, ależ nie powiedział jeszcze król która, zatem jako narzeczony Maryi, nie miał Zygmunt tytułu. Ale dajmy na to, że samem jego wysłaniem do Polski już król się zdecydował i tron, bo to od króla wszystko zależało, oddawał Maryi. Wszakże w takim razie Maryja była królową, a nie jej narzeczony królem. Nareszcie były inne jeszcze oporu względy. Panowanie króla Ludwika dało się dobrze Polsce we znaki, było jedną tylko wielką niesprawiedliwością, jednym wielkim zamachem. Panowie małopolscy przeczuwali, że król gotów z Polski zrobić partem adnexam Węgier i dla

tego nieradzi byli Zygmuntowi, który miał prowadzić i dłużej taki nieznośny stan rzeczy, jaki był za Ludwika. Trzeba było zdobyć się na ofiary nawet, żeby oswobodzić się z uścisków polityki Ludwikowej, która Polskę ściskała jako żelazne kleszcze. Zygmunt połamałby wszystkie prawa i niewola za niego coraz straszliwiej uczuć by się dała. Dzisiaj to niby prawnie tej niewoli nie było. Polska była sobie królestwem obok Węgier, dwa państwa wiązała z sobą tylko unija osobista. Tak było na pozór, tak mówiły międzynarodowe traktaty, ale w rzeczywistości było inaczej. Polska coraz więcej czuła się prowincyją Węgier, traciła prowincyje całe, bo np. Ruś Czerwoną Ludwik załogami węgierskiemi osadził. Czuła się, ale nie mówiła tego, żeby się nie przyznać, że widzi to, co się dzieje, żeby nie dodawać otuchy królowi. Ludwik mógł sądzić, że uśpił naród, naród zaś nieprzyznawał się do przegranej, bo byłoby to w jego położeniu wyznaniem niemocy. Trzeba było tylko przeczekać złą chwilę panowania Ludwika, a wypadki nie dałyby czekać na siebie, nastąpiłby rozbrat dwóch koron, kiedy dotychczasowy ich z sobą stosunek, był tak dla jednej uciążliwy. Ale właśnie dla tego nie można było uznawać Zygmunta, ani namiestnikiem, ani królem, niczem. Cała trudność była w znalezieniu środków, jak go się pozbyć. Na szczęście sam Zygmunt dostarczył broni na siebie. Występując jako pan, jako dziedzic, jako dyktator, dla którego zasady i prawa narodowe żadnego nie miały znaczenia, ułatwił Krakowianom zadanie. Rozgniewany pobiegł do właściwej Polski, to jest do Wielkiej, do Korony, chciał się tam ukoronować, ale ten sam wstręt spotkał go co w Krakowie. Tem więcej rozżalony, powrócił do teścia na Węgry, uskarżając się na swawolę, na bunt i niewiadomo jakby się ta sprawa jego rozstrzygła, gdyby nie śmierć Ludwika (Wrzesień 1382 r.). Maryja wstępowała na tron węgierski, ale że była dzieckiem, sprawowała za nią rządy matka Elżbieta Bośniaczka. Z początku chwiała się jej sprawa w Polsce, bo na zasadzie woli ojca, chciała i naszą wziąć koronę, ale zapowiedzieli jej jawnie Polacy, że królowa Węgier nie może być królową Polski, że dwie korony muszą iść oddzielnie. Wtedy to powstała kandydatura Jadwigi i uwolniła się Polska od Zygmunta Luxemburgczyka. Nie na zawsze jednak, bo jeszcze raz go widziała na swoich łanach dowódzcą sił zbrojnych, rozstrzygającego mieczem. Książę Ziemowit mazowiecki dobijał się tronu i Jadwigi, a wielkie miał poparcie w północnych stronach królestwa; na Mazowszu, w Polsce, w Kujawach. Elżbieta bojąc się o Jadwigę, żeby jej korona nie wymknęła się z ręki, wyprawiła Węgrów na wojnę z Ziemowitem i siłami zbrojnemi dowodził tym razem Zygmunt. Pragnął zemsty za wstyd swój, pragnął też z drugiej strony popierać Jadwigę z Wilhelmem. Sprawa to była jakby jego własna, bo kiedy on, to i Maryja, kiedy Jadwiga, to i Wilhelm. Tem bardziej potrzebował się za to Zygmunt ująć, że matka Jadwigi i Maryi miała tak wielki wstręt ku obudwu zięciom niemieckim, jak wielki znowu miał pociąg ku nim król Ludwik. Matka gotowa była rozerwać te dwa uprojektowane małżeństwa, Polacy zgadzali się przyjąć Jadwigę, ale nie chcieli Wilhelma, co matce było na rękę, myśleli sami męża obierać swojej królowej. Otóż dla Zygmunta prawo Ludwikowe było świętem, bo płynęło z woli Bożej, a nie mogły mu ubliżać w niczem żadne pragnienia i dążenia narodu. Gdyby mógł się na mocy żądań Polski rozbić związek Jadwigi z Wilhelmem, a czemużby nie miał zerwać się związek jego z Maryją? W takim razie świetne marzenia o koronie węgierskiej, pozostałyby marzeniami tylko. Innej korony nie

spodziewał się Zygmunt doczekać, brat jego starszy miał już czeską i cesarską, cóż jemu się dostanie? odparty od Polski miałby jeszcze Węgry stracić? I oto powód dla czego Zygmunt bronił w Polsce spraw Wilhelma i Jadwigi. Skończyła się wojna wielkiem zniszczeniem ziemi i bez żadnego skutku. Tymczasem w Węgrzech zaczęły się ważyć sprawy Zygmunta. Niepodobał się Madiarom, że nie miał w sobie rycerskiego ducha. Korzystała wdowa z tego wstrętu, bo któraż matka oddałaby córkę swoją mężowi złych skłonności? A Elzbieta wiedziała co wart był Zygmunt. Zdobyła się na środek radykalny: postanowila wydać Maryję za Ludwika z Orleanu, brata króla Francyi Karola VI i wyprawiła o to poselstwo zapraszając go do Węgier, ukazując w oddali świetny za córką posag, ale spóźniło się nieco poselstwo węgierskie, bo Ludwik Orleański tylko co ożenił się z piękną Walentyną Visconti, księżniczką medyjolańską. Nietylko królowa ale i prowincyje Węgier myślały pozbyć się Zygmunta, nawet co większa, samej Maryi, bo rząd kobiecy straszliwemi klęskami i rozerwaniem dał się uczuć. Horwatowie, magnaci Kroacyi przyzwali Karola Małego z Neapolu na tron, najbliższego po mieczu krewnego króla Ludwika. Karol przybył jako opiekun królewny, ale ukoronował się zaraz jako król i wtedy wszelkie nadzieje Zygmunta upadały stanowczo; na jego szczęście królowa Elżbieta kazała zamordować Karola i Maryja na tron wróciła, a z nią prawo Zygmunta. Mikolaj Gara, palatyn, poradził królowej, aby odwiedziła Kroacyją i obecnością swoją wpłynęła na uspokojenie prowincyj. Posłuchała na swoje nieszczęście, bo Kroaci orszak jej zbrojny wymordowali, ją i Maryję wzięli do niewoli, potem nawet kiedy się w te sprawy wdawała Wenecyja, powiesili królowę. Ten sam los groził i Maryi, osadzonej w nowym grodzie nad Adryjatykiem (ob. *Encykl. powsz.* t. VIII str. 247). Przez czas ten strasznych zajść z Karolem i uwięzienia Maryi, Zygmunt dobijał się korony węgierskiej. O niczem nie myślał, o niczem nie marzył, tylko o jednej koronie. Jak blask jaki zaświtała mu w oczach nadzieja i ciągle odsuwała się i odsuwała, nie mógł cienia jej pochwycić Zygmunt. Dla tego przedewszystkiem się troszczy niefortunny pretendent o rękę Maryi, o ślub z nią, o małżenstwo. Jeżeli uda się mu zawrzeć ślub, sprawa pół na pół wygrana, bo przez Maryję wchodził Zygmunt na tron węgierski. Może i to zawieść, jeżeli nie utrzyma się Maryja. Ale już więcej pewności, bo krew wielkiego Ludwika miała gorących stronników. Trudność jednak wielka o ten ślub, bo matka przeciągała, odwłóczyła. Dla tego rozpacznym bojem postanowił Zygmunt otrzymać żonę. Puścił w dzierżawę swoje margrabstwo, wielkie długi na nie zaciągnął. Potem zgromadził półki ludzi niespokojnych, zuchwałych, łupiezców. Nikt pod jego chorągwie się nie zaciągnął, tylko niegodziwiec, bo margrabia źle płacił i często obiecawszy, nie płacił. Prowadził więc takich ludzi, dla których sama wyprawa na Węgry stanowić mogła wynagrodzenie, bo każdy z owych rycerzy myślał tylko o łupach, nie o celach wyprawy. Z temi legijonami łotrów niemieckich, jakich pierwszy wzór wystawił przed wieki Henryk Ptasznik, Zygmunt napadł Węgry raz i drugi, wśród powszechnego oburzenia narodu. Wyparty raz za granicę, lepiej odtąd czuwał i za inną sposobnością w Presburgu złapał królowę, która się już niczem zasłonić nie mogła, wydała mu więc córkę i uszczęśliwiony Zygmunt nareszcie został mężem Maryi. Wygnany znowu, powrócił do Węgier w czasie jej uwięzienia. Stawał się mścicielem jej krzywd i w tym charakterze uznawali go Węgrzy, bo się obawiali, żeby wielkie powstanie Kroacyi, państwa na dwa ogromy nie rozszczepiło. Okrzyknięty namiestnikiem królestwa, zastępcą

młodej królowej, która sama miała rząd sprawować, biegł to niby na południe, żeby żonę uwolnić. Biegł ze swojemi rozbójniczemi bandami i z małą liczbą piechoty czeskiej. Biegł bez planu, bez rozwagi, popychany tłumami, nie wódz, ale jakiś szaleniec. Tymczasem naprawdę nie myślał ani o żonie, ani o zwycięztwie, ale o koronie. Jak wprzódy wszystkie jego myśli opanowała żądza spełnienia małżeństwa, tak i w obecnej chwili żądał ukoronowania się; ten młodzian spokojnym wprzód nie był, ażby ujrzał na swych skroniach koronę. Taka nędzna ambicyja i w takiej chwili, kiedy się losy żony rozstrzygały, kiedy może jej krew jak matki popłynąć miała! Samolub tak doskonały, tak wyrobiony i to w wieku, który poetycznem okiem spogląda na świat, na życie! Wyprawa pod Nowy gród dla oswobodzenia żony, nie udała się oczywiście, bo nic na czas Zygmunt nie robił, ale za to powiodła się sprawa koronacyi. Węgrzyni uważali, że taki stan niepewny, w jakim zostawali, nie uspokaja, ale owszem mnoży trudności, że bezrząd się wzmaga i postanowili ukoronować Zygmunta bez Maryi. W obec smiało dokonanego czynu sądzili, bodaj czy nie sprawiedliwie, że zamieszki ustaną. Kroacyja ciągnęła do neapolitańskiej dynastyi i ją chciala osadzić na Węgrzech, ale czy będzie to śmiała w obec koronacyi Zygmunta? Wszakże jeden tylko król Węgierski być może. Poparli Wenecyjanie to stronnictwo Zygmuntowe; oni też się ujmowali i za Elżbietą, bo nie życzyli sobie z uwagi na dobro swojego handlu, żeby na jednej głowie spoczywały korony Węgier i Neapolu. Zygmunt łudził ich jeszcze nadzieją, że dostaną za pomoc Dalmacyją. Stało się więc: Zygmunt ukoronował się w Białogrodzie, nowy przywłaszczyciel; to też Węgrzy zaraz przy koronacyi zaręczyli sobie publicznym aktem, że nie na mocy dziedzictwa i praw spadkowych, uznali go królem. Maryja nie kochała Zygmunta i dziecięciem już nabrała do niego wiele wstrętu, nawet wdzięczności nie miała za co obudzić w swojem sercu, bo uwolnił ją z więzienia nie mąż, ale młody Gara, syn zamordowanego palatyna. Dla Zygmunta nie radość to, ale smutek: zbyt szczerze pojmował swoje prawne stanowisko króla i gdy chciał podnieść swoją władzę, której nie szanowano, bo niemiał pieniędzy i nie był zdolny, nieszczęście Maryję mu sprowadziło. Dla przydania sobie cokolwiek powagi wśród szlachty madziarskiej, dla przekonania jej, że się i bez niej obejdzie, porozdawał wysokie urzędy cudzoziemcom, Polakowi Sciborowi ze Sciborzyc Ostojczykowi i hrabiemu Fryderykowi Cyllejskiemu pół-niemcowi, pół-słowianinowi. Z drugiej strony pragnął zgubić wrogów swoich i żeby tego celu dopiąć, wszystkie środki były dla niego stosowne: chytrość, zła wiara i zdrada. Nie wstydził się nawet zniżyć do stosunków z ludźmi nędznemi. Głównie liczył na okrutne wyroki, na pastwienie się krwawe. Pewien autor maluje w następnych słowach wzniosłą spokojność jego ofiar w chwili śmierci: »Skoczył Zyg. z radości jak tygrys na widok swoich więźniów, z których żaden niepoczuwając się do winy, o przebaczenie go nie prosił; Stefan Konth, jeden znich, z pogardą na obliczu, spogląda na obecnego Zygmunta, podnosi oczy na oprawcę i żąda po nim żeby go z przodu uderzył, bo chce śmierć widzieć. Szmer przeciągły podziwienia w tłumie, który straż tyrana dusi, towarzyszy tej bohaterskiej śmierci. Nadchodzi kolej na koniuszego Kontha. Zygmunt świadek wierności jego dla pana, nie może bronić się od podziwu i ofiaruje mu łaskę swoją za przywiązanie tylko, za służbę we dworze. — »Ja! niechaj będę i t. d. (i zaklął): czyty nieznasz wierności i odwagi Madziara? — »A więc idź poszukaj swego pana! woła król trzęsący się ze złości, niechaj was jeden los połączy!» Spiski nurtowały

całe Węgry pod jego rządami: jedni zabić go chcieli, drudzy z tronu obalić; spiski te wywoływały duma i okrucieństwo Zygmunta. Więcej obchodziło króla bezpieczeństwo jego własnej osoby, niż spokojność Węgier i jeżeli kiedykolwiek troszczył się o całość państwa, było to zawsze bez systematu bez energii; juścić bronić musiał tego, co mu dostojność i władzę dawało. Dla tegoto Węgry się rwały, rozpadały na składowe części swoje, państwo było w powszechnym rozstroju, prowadziło straszliwe wojny domowe. A tutaj było o czem myśleć, żeby już nie Węgry same, ale cywilizacyję osłonić. Turcy szturmowali do Europy, pod ich ciosami drżało cesarstwo greckie, rozpadało się królestwo Bulgarskie i Serbskie, wszystko naturalni sprzymierzeńcy Węgier w boju z muzułmaństwem. Bajazet, zwany błyskawicą, uderzał jak grom, jednym ciosem ręki druzgotał narody i państwa. Już wparł się na płaszczyzny Dunaju, po Wołoszczyznie rozpuszczał zagony. W czasie jednej z wypraw przeciwko niemu, umarła Maryja, siostra Jadwigi, bezdzietną w roku 1392. Teraz już Zygmunt był jedynym i prawym królem węgierskim i zdawało się na chwilę, że będzie spokojniejszy, że cały się zwróci do wojny. Wystawił wielkie wojsko, ale niepodołało bojaźni. Zawezwał więc Europę do spóludziału. Krzyżowe wojny odradzały się tuż nad brzegiem Dunaju, u stóp Bałkanów. Przybiegło rycerstwo na pomoc zagrożonemu chrześcijaństwu aż z dalekiego zachodu, z ponad-Renu, Filip Zuchwały, hr. de Nevers, La Trémouille, admirał de Vienne i marszałek Boucicaut. Froissard czyny ich opisuje. Cóż mówić o Polsce? Zbiegły się wszystkie jej ziemie, wszyscy rycerscy ludzie, wśród których błyszczał Zawisza Czarny. Olbrzymie usiłowania zmarniały w rozgromie pod Nikopolis r. 1396, po największej części przez winę Zygmunta: 20,000 rycerskiego chrześcijaństwa padło na placu. Po Kossowem polu nie było straszliwszej jak pod Nikopolis klęski. Zamiast powrócić natychmiast do swoich poddanych, upadłych zupełnie na duchu i szukać z nimi środków rozpacznej obrony, Zygmunt błąkał się jako cień po ziemiach spustoszałych, udał się nawet do Konstantynopola pod dziwnym pozorem, że szuka pieniędzy i żołnierzy. W Carogrodzie połknął tylko wstyd i prawie sam przeż Dalmacyję powrócił do Węgier. Tu spotkał niewolę na pierwszym kroku. Madiarowie pojmali go i osadzili w więzieniu, że im połamał prawa, że koronę udawał za dziedziczną. Uwolniony wreszcie, złożywszy przysięgę, że prawa zachowywać będzie: niedotrzymał jednak przysięgi, bo to nie leżało w jego naturze. Powrót swój do wolności zaraz wsławił wyrokami śmierci i wygnania. Węgry sami hańbę za jego panowanie połykały w milczeniu. Los nieszczęśliwy też zdarzył, że na jego głowę spadały korony. Po obalonym z cesarstwa bracie Wacławie w roku 1400, przemknęli się tylko po niemieckim tronie, Fryderyk brunświcki, Rupert falcgraf, Jodok morawski, brat stryjeczny Zygmunta. Po bracie tym obrany cesarzem Zygmunt w r. 1411. Po innym bracie Wacławie w r. 1419 został królem czeskim. Trzy korony piastował. a niemiał siły dźwigać żadnej, kłócił więc je tylko z sobą. Musimy tedy kolejno przechodzić państwami jego historyją, żeby się nie rozrywać, jak rozerwane było życie Zygmunta. Najprzód o Węgrzech. Zdawało się na chwilę, że królestwo to rozpadnie się za jego rządów. Wziął wielkie i świetne z rąk Ludwika, a postawił je nad brzegiem przepaści: prowincyje jedna po drugiej odpadały, gdy od wschodu ciągłe rosło niebezpieczeństwo. Władysław neapolitański wdzierał się na tron węgierski, idąc za śladem ojca swego Karola Małego, i miał stronników wiele w Kroacyi. Skończył się na tem za-

mach, że opanował Zarę, którą podarował Wenecyi. Wenecyja też wojując, krok za krokiem, odrywała od Węgier adryjatyckie pobrzeża, aż owładnęła całą Dalmacyją. Wysłany do Friulu wódz, żeby wstrzymał jako postępy Rzeczypospolitej, dał się przekupić. Miał wzór z króla, czemuż go nie naśladować? Dla znalezienia środków do dalszej wojny, Zygmunt zastawił Władysławowi Jagielle Spiz w r. 1412. Znakomity wojownik Mikołaj Szentpali, przezwany Saraceńskim, namówił Zygmunta, żeby pomścił się klęski pod Nikopolis, przedsiębrano więc wyprawy do Bośnij: wódz madziar, Peterfi, zdobył ten kraj i odparł Wezyra aż do Nissy, pod którą zajęli Turcy silne stanowisko, mając wobozie 80,000 ludzi. Bitwa wypadła 4 Paździer 1419 i zakończyła się klęską Turków, którzy całe wojsko swoje stracili. Tutaj odznaczył się Jan Hollos, syn przysposobiony Buta, bojar wołoski, który jak legendy głoszą, był synem naturalnym Zygmunta. Jan służył z kolei pod znakami Franciszka Csanadi i kardynała Dymitra strygońskiego, a za bitwę pod Nissą, dostał obszerne posiadłości w Siedmiogrodzie, i od nich przezwał się Hunyadem. Byłto znakomity bohatyr Węgier, postrach Turków. Po tej wojnie Zygmunt bronił Bośnii i Serbii, ale bez skutku i nie mógł tam zagnieżdzić potęgi madziarskiej. Nawet nie utrzymał przy swojej koronie Multan, które się Polsce poddały. Stefan Rozgonyi robił z siebie co mógł, na odpornem trzymając się stanowisku; żona tego Cecylija, sama dowodziła galerą, w boju morskim pod Galambos. Dzielna niewiasta zapaliła flottę turecką, grzmotem bomb zarzuciła twierdzę, w której się zamknął nieprzyjaciel. Ostatnim czynem wojennym, którym wsławiło się smutne panowanie Zygmunta, był bój pod Semendryją w r. 1437 i Jan Hunyadi coraz więcej pokazywał czembyć może dla Węgier i chrześcijaństwa.—Przechodzimy do Czech. Nieszczęsny wpływ Zygmunta dał się w tem królestwie dobrze wprzód uczuć, nim rozwinął się prawnie. Za króla Wacława wybuchła w Czechach namiętna walka narodowości pognębionej przeciw naciskowi niemieckiemu. Wacław niedołężny pozwolił, te sprawy do ostateczności się posunęły, powstawał więc bój na noże. Zygmunt, wróg słowiańszczyzny, niepozwalał na to, żeby się słowiańska myśl krzepiła i przez brata prześladował hussytów. Krwią, mieczem, ogniem i rzezią, chciał ich poskromić. Narzędzie miał wyborne w ręku, to jest sprawę kościoła, bo hussyci zrywali z Rzymem, nastawali na hierarchiję, reformowali Kościół. Ciemny fanatyk, nie tyle religijny, co polityczny, źle Zygmunt służył kościołowi polityką swoją, wiarołomstwem i zdradą. Narzucił się koniecznie na pośrednika zawaśnionym stronnictwom, chociaż go wszystkie odpychały. Pociągnął Jana Hussa i Hieronima z Pragi na sobór do Konstancyi, sam wydał im listy żelazne, że włos z głowy im nie spadnie, a tymczasem kazał obudwóch spalić na stosie. Sądził, że zabije tą nikczemnością narodowość czeską. Tymczasem pożar powszechny, który ogarnął nie Czechy, ale i Niemcy, był cesarzowi odpowiedzią na jego zdradę. Walka namiętniejsza wybuchła, a traciły na niej i Węgry i Polska, bo hussyci nikomu pokoju nie dali, wszędzie chcieli nękać i kościół i hierarchiję, skutkiem czego pogranicza Węgier i Polski wiele cierpiały. Na soborze Konstancyjeńskim przewodził cesarz, około którego znajdował się nasz Mikołaj Trąba, arcybiskup gnieźnieński. Tam szło o zakończenie schizmy kościelnej, która rozrywała Zachód. Cesarz w tym celu odbywał podróż do Paryża i do Hiszpanii, żeby papieża Benedykta nakłonić do złożenia tyjary. W tej podróży zawsze towarzyszył mu Trąba. Sobór nieuspokoił ani kościoła, ani hussytów czeskich. Gorzej było, kiedy Zygmunt po Wacławie wziął dziedziczną koronę. Do niej jednej miał

jakie takie prawo, do Węgier dostał się przez żonę i przywłaszczenie. Co żyło, powstawało przeciw cesarzowi w Czechach; charakter jego dał się już poznać dokładnie; czegóż mogły się po nim spodziewać Czechy? Tu wikłają się jego sprawy z polskiemi. Zygmunt wrogiem był Słowiańszczyzny, więc i Polski. Jej potęga, jej związek z Litwą dawno się mu już nie podobały, i rad był niezmiernie unię rozerwać. Trafił na takie czasy, które mogły upoważniać jakieś nadzieje: dawał mu je charakter rozlazły króla Jagiełły, ambitny Witolda, stosunek międzynarodowy Polski do Litwy, i głównie może sprawa krzyżacka. Zakon nienawidził unii, że przewidywał w niej śmierć swoją. Tonący chwytał się brzytwy, gotów był wszystkich sposobów użyć, ażeby się ocalić, a najważniejszy tu był podobno środek, stanowcze powaśnienie Polski i Litwy, rozerwanie sojuszu. Jednakże na nieszczęście mu się nieudawało. Wyprawy Wallenroda pod Wilno zapowiadały klęskę, która rozgromem strasznym pod Grunwaldem spadła na sumienie zakonu. Cesarz jako Niemiec pomaga Krzyżakom. Kto wie, czy tu jego nienawiść do plemienia słowiańskiego nie rozkwitnęła najżarliwej, najzuchwalej? Ale zdawało się, że cesarz godziny spokojnej nie miał, a myslał ciągle nad tem jakby ten sojusz dwóch narodów rozerwać. Straszny, okropny intrygant najprzebieglejszy, wiarołomca najbrudniejszy. Powiedzieliśmy, że tutaj ułatwiał mu zadanie charakter Jagiełły. Król polski, sama zacność, ale człowiek prosty, szlachetny, otwarty, niemógł się oprzeć ponętom, sidłom, jakie na niego zastawiał Zygmunt. Dwa razy byli sobie szwagrami. Po śmierci albowiem Maryi i Jadwigi, Jagiełło ożenił się z Anną Cyllejską, Zygmunt zas z siostrą jej stryjeczną Barbarą. Ile związki rodzinne, ile przewaga, jaką nadaje człowiekowi złemu umysł narzucający się, zuchwały nad słabym, sprawił, że Jagiełło dawał się ciągle w pole wywodzić Zygmuntowi. Gdyby nie rada koronna, która nieustannie czuwała nad królem, byłby się dał Jagiełło pociągnąć nieraz do czynów szkodliwych dla Polski, dla Litwy. Nie dla tego, żeby chciał zrobić coś złego, owszem zacność Jagiellońska tu zasłaniała króla od wszelkich podejrzeń, ale dla tego, żeby go oszukał Zygmunt. Zły duch Polski i Litwy, umiał tylko psuć, wywracać i szkodzić Polsce i Litwie na każdym kroku. Podejmuje się tedy pośredniczyć w sporach między Polską a zakonem. Król przyjmuje pośrednictwo raz, drugi i trzeci, pomimo ciągle ponawianych dowodów złej wiary Zygmunta. Obiecuje zawsze królowi cesarz złote góry, w ustach jego pełno słów pogardliwych, wszystko na to, aby oślnić poczciwą prostotę. Podburza zakon do boju, służy mu wszelkiemi środkami a niby jest wyrozumiałym, sprawiedliwym. Szpiegów i ochotników jego pełno w wojnach zakonu. Królowi to obiecuje, że mu praw do Rusi Czerwonej odstąpi, to że mu pomoże w przyszłej wojnie i żąda, żeby na połowę podzielić się łupem na Krzyżakach. Tymczasem praw żadnych do Rusi Czerwonej nie miał, pomocy żadnej Polsce nie udzielił, a gdyby łup wziął, jakby go utrzymać potrafił, gdy od nadniemeńskich i nadwiślańskich ziem oddzielały i Węgry i Czechy, wielkie przestrzenie? Kiedy Polska szła pod Grunwald, wyprawił na nią Scibora ze Sciborzyc, który złupił i spalił Podgórze krakowskie. Kiedy rata pierwszej wypłaty kosztów wojennych za wojnę grunwaldzką nadeszła, wydurzył od króla pieniądze, które się należały Polsce; za to ziemię spiską dał mu w zastaw. To jedno, co się królowi udało, bo czuwała nad nim rada koronna. Spiż był starą ziemią Polską, nasiedloną słowakami, straconą za Bolesława Krzywoustego. Odzyskał król Jagiełło część tej ojcowizny polskiej, bo granice Bolesławów nierównie głębiej sięgały aż ku

Dunajowi. Największą zdrada cesarską, był ów kompromiss we Wrocławiu w r. 1420. Nadjechał wprzód, nim posłowie polscy i nieprzejrzawszy dowodów, nawet prostych wywodów sprawy, prawie zaocznie wydał wyrok, na mocy którego wszystko przyznał zakonowi, nic Polsce. Odrywał od korony ziemię Dobrzyńską, od Litwy Żmujdź. Odwet za to świetny wziął Witold. Bo kiedy hussyci wybierali na króla Władysława Jagiełłę i potem Witolda, król zwłóczył, wielki książę zaś ofiarę przyjął bez skrupułu, nie w żadnym innym celu, tylko dla szachowania Zygmunta. Gra Witolda nie ze wszystkiem była szlachetną, bo ośmielała nadzieję biednego narodu, samo imię Witolda było potęgą, na której wspomnienie drżał Zygmunt, ale gdy przyjęcie to korony czeskiej, nie było szczere, tylko pozorne, Witold dopinał tem swoich w Litwie celów, Czechy zaś zemście cesarskiej poświęcał. Łudząc do ostatka, obiecywał Zygmunt królowi to rękę córki, to bratowej wdowy po Wacławie i z nią w posagu Szląsk cały. Ale były to czcze słowa, przez które miał pokazać, jak jest królowi życzliwym; córka Elżbieta i dziecko jeszcze, żoną Jagiełły być nie mogła, i zresztą w dobie właśnie, kiedy królowi o niej napomykał, wchodził cesarz w układy na piśmie, żeby wydać ją za mąż za Albrechta rakuskiego. Witold jednakże nie zaspał sprawy i przeraził cesarza, kiedy wysłał do Czech Zygmunta Korybuta, na swojego namiestnika. Lat trzy, cztery ważyło się, i gdyby nie skrajne hussytów dążności, kto wie, możeby się książę litewski, nie Witold, ale Korybut, który już zaczynał i działać na własną rękę, możeby Korybut, zdołał się utrzymać na tronie czeskim. Dziwne są namiętności ludzkie: ktoby się spodziewał, że Witold przejdzie na wiarę Zygmunta, że mu zaufa ten Witold, który go znał najdoskonalej, który prostotę królewską nieraz przed jego obłudą zasłaniał? A jednak dziwne są, powiadamy namiętności ludzkie. Cesarz uspokoił sprawę, przestał ze strachu popierać Krzyżaków, i skutkiem tego przyszła Polska i Litwa do pokoju z niemi, ocaliła i Dobrzyńską ziemię i Żmujdź. To jedno. Witold odwołał Zygmunta, który już na własną działał rękę. To drugie. Cesarz w czułości swojej nawiedził Kraków, na koronacyją królowej Sonki. Dotąd nic jeszcze: wracały tylko stosunki normalne, pomiędzy Witoldem a Zygmuntem. Ale wkrótce wielki książę Litwy daje się użyć za narzędzie cesarzowi. Podmawia go Zygmunt do wzięcia korony litewskiej, coby unię dwóch narodów rozprzęgło. Musiał długo nad Witoldem pracować, za nim go skusił, potem już szczęśliwy oczekiwał skutków, jakie wynikną z poróżnienia się dwóch braci. Rzeczywiście sprawa o koronę litewską zatruła kilka lat Polsce i Litwie. Witold napierał się jej jakby zepsute dziecko. Cesarz zabiegami swojemi doprowadził do tego, że Władysław Jagiełło urządził zjazd łucki, prawdziwy kongres monarchów wschodniej i wschodnio-północnej Europy w r. 1429. Pozoru do zjazdu dostarczało niebezpieczeństwo coraz groźniejsze od Turków, sprawa całego chrześcijaństwa: król polski serdecznie myśl tę ujął, ale cesarz przyjechał do Łucka, waśnić tylko chrześcijańskie państwa, kłócić Polskę i Litwę. Gdy się nie udało wyrobić korony Witoldowi w Łucku, obiecał cesarz, że mu ją przyśle w tajemnicy przed królem; na szczęście czuwali Polacy. Chciał na złość radzie koronnej, na pociechę Krzyżakom, na chrześcijaństwa zgubę, dopinać swoich celów, dla tego po śmierci Witolda wszystkie jego sympatje posiadał Świdrygiełło, książę niezdolny, burzliwy, ale wróg nieposkromiony Polski. Świdrygiełło opierał się na Rusiach, chociaż katolik. Cesarz nie mając żadnej wiary, ale używając ciągle katolicyzmu za narzędzie, jakby fanatyk, zdradzał tu sprawę Kościoła przez takie związki, ale też o Kościół by-

najmniej mu nie chodziło. Świdrygiełłę popierał całym wpływem swoim, a kiedy wywróciło go powstanie Zygmunta Kiejstutowicza, sprawę zwyciężonego wnosił na sobór bazylejski, ściągał pioruny Kościoła na Polskę, na Zygmunta. Kiedy Świdrygiełło uległ i opuszczali go Krzyżacy, którzy znali uszanowanie dla siły materyjalnej, cesarz rozejmu z Polską swego sprzymierzeńca nie wyznawał, a Krzyżakom zemstą cesarską groził, gdyby księciu wbrew pokojowi nieudzielili pomocy. Chciał mistrza wielkiego z urzędowania zrucać. Były to czcze słowa, próżne groźby, ani mistrz się ich nie bał, ani cesarz nieposuwał się do spełnienia tych czynów zemsty, zawsze to objasnia położenie rzeczy i Zygmunta namiętność. Witold uniosłszy się ambicyją, pożądał korony do ustanowienia litewskiego królestwa, cesarz podburzał Swidrygiełłę. Obiecał sam przyjechać na koronacyję, sam go chciał koronować. Nowe czcze słowa i groźby: Swidrygiełło obiecywał cesarzowi synowskie posluszeństwo, żądał jego pośrednictwa do swatów z hospodarówną multanką. Biegali do cesarza od Świdrygiełły z poselstwami Zygmunt Rot, Polak Węcławski. Zdaje się, że nienawiść Zygmunta do Polski rosła z dniem każdym pod koniec życia, że zamieniała się w szaleństwo, w manię. Zebrałby całą biblijotekę, cały dyplomatariusz jego rozporządzeń i listów względem Polski. Boleśnego doznawał zawodu, kiedy się w rękach jego łamały wszystkie narzędzia bezecnej intrygi. Gdyby ten człowiek miał tyle siły, co złości, byłby siał piekło na ziemi, byłby Polskę na straszne przejścia naraził, leczby jej niezgubił, jak myślał, bo Polska była żywotną, silną w sobie. Największy zawód dla niego, to klęski Świdrygiełły, jedne po drugich; wtedy jakby jedynej deski zbawienia tej nadziei się chwytał, że Świdrygiełłę wyniesie. Ale gdy książę ten nie stał o własnych siłach, a cesarz pomocy mu nie dał, bo nie mógł dać, zasada, którą podniósł Świdrygiełło, runęła. Do ostatka nieprzestałjednak łudzić Zygmunt, i raz wraz przez Prussy, przez Inflanty, słał do Smoleńska posłów swoich na układy. W Zygmunta wcielał się ów typ niemiecki, który naród swój uważa za najdostojniejszy wśród innych, który sobie panowanie śmiało przyznaje. Typów podobnych wiele, ale Zygmunt jeden z najwybitniejszych. Dla Polski okropny, ale każdy się na nim poznał, charakteru takiego nie trzeba studjować, sam wpada w oczy. Patrzmy jak współczesny go maluje: »Był Zygmunt rozległego umysłu, chciał wiele, ale nie stały, lekkomyślny, w mowie żartobliwy, łakomy do wina, na miłostki wylany (in venerem ardens), tysiące cudzołóstw popełniał (mille adulteriis criminosus), łatwy do gniewu, nie trudny do przebaczenia, straszliwie rozrzutny, żadnych pieniędzy nie utrzymał, więcej obiecywał, niż dotrzymał, kłamał ciągle« I zaraz rubaszna anegdotka, charakterystyczna do tego. Gdy był u papieża Eugenijusza w Rzymie, rzekł do niego: »w trzech rzeczach ojcze święty różnimy się z sobą, znowu w trzech zgadzamy. Ty rano spisz, ja przed dniem wstaję, ty wodę pijesz, ja wino, ty niewiast unikasz, ja gonię za niemi. Zgadzamy się zaś w tem, ty hojnie szafujesz ze skarbów kościoła a ja nic sobie nie zachowuję, ty masz złe ręce, ja złe nogi, ty Kościół rujnujesz, ja cesarstwo« (Vita Sigismundi imperatoris w Palackiego, Italienische Reise, str. 113, text z Eneasza Sylwiusza). Żona Barbara Cyllejska, taka sama jak mąż. Niewiasta chytra, przewrotna, podobna do innych osób w swojej rodzinie, trucicieli, zabójców. Zgorszenie i nikczemne zabiegi całe życie jej wypełniały: z rodziła się do nich, była w swoim żywiole, kiedy rozwiązłością narzucała się wszystkim. Charakter jej lekkomyślny ciągle szukał nowych

wrażeń: wchodziła więc królowa w rozmaite związki, bo życie rozumiała zabawą, jak motylek od romansu przechodziła do romansu, a kiedy już weszła w lata i nie budziła westchnień, narzucała się sama miłostkom; szybko też przebiegła wszystkie stopnie występku i niecnoty. Nazywano ją Messaliną Niemiec i niewiadomo czemu więcej się dziwić, czem więcej pogardzać, czy rozwiązłością i występkami swawolnicy, czy nikczemnością męża, który takie szaleństwa znosił. Pan trzech królestw, reprezentant ich urzędowy, nie miał wstydu tyle, co nędzarz. Władza jego bez podstawy, bez siły, narażała Węgry, ciosy dotkliwe zadawała Czechom, niewidzialną była w Niemczech. Nigdzie nie był Zygmunt w domu: wszędzie gość i nawet przyzwyczaił się do włóczęgi, z państwa do państwa, z kraju do kraju, po całej Europie błądząc. Zygmunt wielki na pozór, majestatyczny, bo był ogniwem wiążącem tyle sił, tyle państw, wszystkie rozdrażnił i przeciw sobie postawił. Uznawał się jednak za Węgra, szanował zwyczaje tego narodu, nosił brodę i bokobrody z węgierska. Kochał więc to niby coś, ale po swojemu. Po śmierci króla Jagiełły, Piotr Szafraniec, wojewoda krakowski, zażartował z niego, że Polacy gotowi wczasie małoletności króla, opiekunem i sprawcą Polski go obrać. »Opoił go tem« Jan Gamrat Sulimczyk, »będąc posłem przed posły wielkiemi.« Tymczasem ci posłowie kanclerz Koniecpolski i marszałek Oleśnicki, co innego cesarzowi zanieśli, t. j. żeby wnuczki swoje, córki Albrychtowe, rakuszanki, wydał za obudwóch królewiczów polskich. Czy stany koronne były tak naiwne, że wierzyły w te małżeństwa, czy też żartowały raz jeszcze i to w sposób bardzo ironiczny z cesarza? Jakto? on co Polsce i Litwie nienawiść poprzysięgał, miałby dynastyi polskiej oddać dobrowolnie swoje królestwa, Czechy i Węgry? Wielki samochwał, »już to sam był rozgłosił pierwej,« że Polacy obierają go za opiekuna, więc kiedy się zawiódł, »bardzo mu to było nie wsmak i przetoż już im (t. j. posłom), nie taką chęć okazował jako z przodku.« Przemówiwszy się z nimi, »naostatek nic już więcej nie żądał, jedno oto, aby go tą opieką tylko byli poczcili przed ludźmi.« Wstydził się Zygmunt żartu publicznego, a miał dosyć odwagi na zbrodnie i hańbę. Dawał posłom koronnym jurgieltu za to, to jest po prostu chciał ich przekupić za udawanie komedyi. Sofista, doktryner jeszcze i w tym razie, chciał posłów przekonanie ująć. Powiadał, że się »onym jako posłom, niegodzi więcej domyślać a niż im zlecono.« Handlarz praw i ludzi traktował wszystkich jako kupców. Przed Polską ciągle odegrywały się te komedje serdeczności, przychylności, kiedy na innym teatrze podburzał Świdrygiełłę. Węgrzyni upominali się u Polski pod koniec życia cesarza o Spiż i zjeżdżali się do Kesmarku, ale gdy nie wykupiony był zastaw, »nasi ani słowa na to nie dali rzec.« Umarł Zygmunt w Znaimie na Morawach 1437 r. Pochowany w Wiel. Waradynie na Węgrzech. Do ostatniej chwili nie przyszedł do jakiej takiej zgody z Czechami i walki hussyckie coraz się więcej rozdmuchywały, chociaż poustąpieniu Zygmunta Korybuta, miał już cesarz stronnictwo, na które się opierał. Zostawił córkę jedynaczkę Elżbietę spadkobierczynię dwóch koron, czeskiej, według prawa dziedzictwa i węgierskiej, na mocy elekcyi. Dzieje Zygmunta napisał w 4 tomach Józef Aschbach, uczony professor niemiecki (w Hamburgu 1838, 1844). Materyjał to nadzwyczaj bogaty i do naszej historyi. Dotąd korzystał z niego bardzo obficie Mikołaj Malinowski w szacownem swojem tłomaczeniu Wapowskiego. Materyjał też nieoceniony chowa się w źródłach naszych i dodajmy, że niewyczerpał ich Aschbach. Jako skazówkę tych bogactw, mógłby służyć choć jeden Skarbiec Litwy Daniłowicza. *Jul. B.*

Zygmunt Korybut, a właściwie **Korybutowicz,** namiestnik, niedoszły król Czech. Syn Korybuta Dymitra, rodzonego brata króla Władysława Jagiełły, stryjeczny Witolda. Korybut miał dzielnicę na Brańsku i Nowogrodzie Siewierskim, lecz wyzuty ze wszystkiego przez Witolda, poległ w roku 1399 nad Worskłą w boju z Edygą. Korybut był starszym bratem Jagiełły, żona jego kniaziówna waregska z Razania. Mąż greckiej wiary, którą przyjął wprzód jeszcze, nim się nawrócił Jagiełło. Synów miał trzech, Zygmunta najstarszego, Iwana i Fedora. Zygmunt po ojcu przezywał się Korybutem. Ojciec swoim synom żadnej ojcowizny nie zostawił i tem się tłomaczy burzliwy zawód Zygmunta, księcia upartego, dzielnego, który nie mógł znieść swojego upośledzenia. Tak blizki tronu i dwóch potężnych władzców, Polski i Litwy, był niczem, nie miał pola dla pracy, dla rycerskiej sławy, dla władzy. W młodocianych latach, już sierota, towarzyszył Witoldowi w wyprawie na Smoleńsk, w r. 1404. Potem miał udział w bitwie z krzyżakami pod Tannenbergiem r. 1410. O chorągwi jego, na której była pogoń, wspomina Długosz, że pięćdziesiątą była w kompucie. W roku 1412 jeździł z królem Władysławem na Węgry, do Lubowli na Spiżu. W r. 1414 znowu idzie na Pomorze przeciw krzyżakom i zdobył sam twierdzę Prabut (Riesenberg). Te wojny nie wsławiły księcia, który mógł zmarnować życie, lecz pracowały na niego wypadki w Czechach. Waśń hussycka głęboko tam po drażniła wszystkie warstwy narodu, kiedy na domiar umarł w Sierpniu 1419 roku, król Wacław, a na tron po nim wstąpił król Niemiec i Węgier, rodzony brat, Zygmunt Luksemburczyk, zły duch króla Jagiełły, wróg słowiańszczyzny, zabity Niemiec. Dla hussytów nie rokował Luksemburczyk nic dobrego. Gdy na nich król nastąpił ostro, Czesi pomiarkowali się z sobą i wysłali do Władysława Jagiełły z zapytaniem, czyby korony ich nie przyjął? Jagiełło dobry katolik, nie chciał się wdawać w sprawę z heretykami, którzy przeciw kościołowi powstawali, lecz miał niechęć, on i Witold, do Luksemburgczyka o wyrok polubowny, jaki wydał w sprawie krzyżaków i Polski. Oprócz tego był cały szereg faktów złej wiary i nikczemności Luksemburgczyka dla Polski, a gorącej przyjaźni do zakonu. Jagiełło widząc, że się nastręcza doskonała sposobność do sparaliżowania zamachów Zygmuntowych, nie odmawiał, toż samo i naród na sejmie zebrany w Łęczycy (w Lipcu, 1420 r.), ale też się i nie kwapił. Jednocześnie koronował się i Luksemburgczyk w Pradze, otoczony małą cząstką wiernych; był to w jego położeniu krok energiczny rozpaczy, bo orężem krzyżowców zwołanych ze wszech stron Europy, nie udało się złamać Czechów. Wtedy przyszło dla króla drugie od Czech poselstwo w Sierpniu 1420 r. Głównie było to poselstwo od umiarkowanych, to jest od utrakwistów, lubo i Żyszka, naczelnik stronnictwa gwałtownego Taborytów, list do króla podpisał. Przyjął Jagiełło posłów w Wolborzu i odpowiedział, że bez rady Witolda nic nie postanowi, jakoż zaraz posłał dwóch panów do Witolda. Za czem i dwóch Czechów pośpieszyło do Litwy. Wielki książę dobrze przyjął poselstwo, tymczasem król ustraszony gniewem Rzymu i zbierającą się nową wyprawą krzyżową do Czech, odpowiedział posłom czeskim, że dosyć mu jednej korony polskiej (w Listopadzie). A hussytom dobrze się działo; tryjumfowali wszędzie, wprawili w osłupienie współczesnych, że małemi stosunkowo siłami, wielkich dokazali rzeczy, Luksemburgczyk się cofał, ostatnie podpory jego tronu w Czechach padały. Nowe zatem poselstwo do Polski i Litwy w Lutym 1421 r. Król odmawia, Witold je przyjmuje w Wilnie. Zwołany nareszcie dla tej sprawy

sejm walny do Lublina po Wniebowzięciu. Tu na sejmie król wezwał Czechów, żeby się pogodzili z Kościołem, inaczej, groził im, że z Luksemburgczykiem się połączy: w powróceniu do Kościoła ukazywał nadzieję powstańcom, bo dla Luksemburgczyka będzie i tak trzech koron za wiele. Wtedy się pewnie czeskiej zrzecze i Witold lub król przyjmą z rąk narodu koronę. Naiwność królewska dziwna, bo Luksemburgczyk nie 3, ale i 10 koron z ochotąby dźwigał na swojej głowie. Być może, była to dyplomatyczna tylko odpowiedź Jagiełły, środek znaglenia Zygmunta, już cesarza, do szczerszego postępowania z Polską w sprawie z krzyżakami. Że taką być mogła, dowodem zaraz i poselstwo do Tyrnawy. Wtedy to cesarz rozpoczął swaty, chcąc króla pociągnąć, z Offką wdową po Wacławie (ob. *Zofija królowa Sonka*). Witold jawnie się znosił z hussytami ze zgorszeniem Kościoła; sejm czasławski wyznawał to uroczyście. Wypadek niespodziewany pogorszył położenie rzeczy. Poselstwo posłane do Witolda z Czech we Wrześniu 1421 r. w Raciborzu z rozkazu księcia Janusza było ujęte. Sprawiło to powszechne w Polsce i Litwie oburzenie, Jagiełło zagroził księciu wojną, Witold zaś wezwał Pragę, żeby wysłała siłę zbrojną na Szląsk dla uwolnienia więźniów, a obiecywał, że doda Czechom pomocy i przyszle Zygmunta Korybuta. Tu książę pierwszy raz na scenę wielką świata wychodzi. Książę Janusz zląkł się i wydał więźniów cesarzowi. Musiał Korybut być bardzo czynnym już w tych sprawach czeskich i musiało to wplątanie jego imienia w sprawy czeskie, wielkiego narobić rozgłosu i przerazić Niemców, kiedy nawet w radzie cesarskiej pojedyncze tu i owdzie odzywały się głosy, żeby księcia sobie ujął i oddał mu za żonę córkę jedynaczkę, z którą Luksemburgczyk niby swatał Jagiełłę. Sądzono, że przez to Korybuta zjednają dla sprawy cesarskiej. Zdaje się, że książę musiał sam postarać się o wpływ swój na wypadki, że narzucał się Czechom, a przynajmniej pokazywał gotowość poparcia ich roszczeń, rachując na Witolda, imieniem Litwy strasząc. Siostra jego rodzona Helena była właśnie za owym Januszem księciem na Raciborzu, który tak dobrze cesarzowi się zasłużył. Te związki Zygmunta Korybuta ze Szląskiem dają do myślenia. Mógł książę przesiadywać u szwagra i związki utrzymywać z Czechami. Bądź co bądź, zbudził obawę w przyjaciołach cesarskich wprzódy, zanim pierwszy raz użył jego imienia Witold. Bitwa pod Niemieckim Brodem zadała klęskę cesarzowi i przerwała układy małżeńskie z Offką, dla których posłany był Zawisza Czarny, wzięty w tej bitwie do niewoli przez Czechów. Witold zaczyna się znosić z Rzymem, że jedynie dla nawrócenia hussytów plątа się do wojen z cesarzem i że ma wszelkie nadzieje ku temu, aby tylko papież zdjął klątwę a posłów czeskich przyjął; zarazem uwiadamiał, że wyszle Zygmunta Korybuta do Czech, aby przywrócił ład i spokojność w tem królestwie. Żądał jednocześnie i po Pražanach, żeby z gminy usunęli taborytów, co miało być rękojmią papieżowi. Posłuchano wielkiego księcia Litwy i radę gminną, ognisko ruchu sekciarskiego, rozwiązano i na jej miejsce wybrano inną, z ludzi umiarkowanych. Odtąd Czesi zwali go po urzędowych prawach swoich «postulatus rex Bohemiae.» Papież źle przyjął przedstawienie Witolda i przepowiedziawszy mu, że Niemcy nigdy go do panowania w Czechach nie dopuszczą, zaklinał go razem, aby zerwał wszelkie stosunki z hussytami, inaczej samemu groził klątwą. Ale napomnienie przyszło zapóźno, bo Zygmunt już wtedy od miesiąca znajdował się w Pradze. Z drugiej strony jest wątpliwość, aby Witold papieża posłuchał; zbyt to był pan bujnej natury. Sama ta okoliczność, że nie czekał na odpo-

wiedź z Rzymu, dowodziła, że politykę swoją stanowczo obmyślił, chciał zająć groźne stanowisko naprzeciw cesarzowi. Ogłosił więc w Marcu 1422 r. że wysyła do Czech Zygmunta ku objęciu w jego imieniu rządów. Wzywał ochotników. Miejsce zborne gromadzącym się hufcom wyznaczył w Krakowie, zatem w stolicy polskiej w pobliżu Czech; do wyprawy więc gotował się za wiedzą królewską, bo i Długosz to zeznaje, consentiente et approbante rege. Ochotników musiała się zebrać piękna liczba, bo Zygmunt wkroczył do Czech z licznem wojskiem i dobrze uzbrojonem. Naturalnie musiało się do niego wielu zebrać Polaków, szczególniej z Małopolski, tudzież rycerzy z Litwy i Rusi. Żołd znamienity nęcił jednych, drugich zaś wzgląd na to, że książę słowiańskiego obrządku jest naczelnikiem wyprawy. Hussyci mieli też i pomiędzy Polakami zwolenników swojego systematu religijnego. Rachują całe wojsko Zygmunta na 5,000. Wyruszył z niemi w Kwietniu 1422 r. zaraz po Wielkiejnocy, przez Morawy do Czech, nie spotykając przeszkód, bo się cesarz przed nim usunął do Węgier. Pierwszy mu dopiero opór stawiło Nowe Miasto na Morawach (Mährisch Neustadt, u Długosza po słowiańsku Wińczów, u Palackiego Uniców). Dobył je szturmem. Wydał zaraz ztąd odezwę do Czechów i mieszczan, że przybył w imieniu wielkiego księcia Witolda obranego królem, objąć rządy jako namiestnik i bronić kraju od zewnętrznych i wewnętrznych nieprzyjaciół. Zawezwał jednocześnie stany na sejm do Czasławy. Jak wielki wpływ wywierał na sprawy czeskie i jak wielu miał stronników dowodzi tego ta okoliczność, że naród posłuchał Zygmunta. Sejm w Czasławie był liczny i znakomity. Przyjął na nim Zygmunt kommunię uroczyście według obrządku hussytów i przysiągł, że będzie rządził według prawa Bożego a więc że wiernie dochowa tak zwanych kompaktat, to jest uchwał hussyckich. Jednomyślnie ogłoszony namiestnikiem, udał się do Pragi, do której wjazd odprawił 16 Maja. Nazajutrz lud cugle konia jego wiodąc, z tryjumfem poprowadził księcia na ratusz, gdzie było panowanie rady miejskiej. Niebezpieczna to rada, a przez Taborytów na nowo poburzona, niechętnie patrzyla na powołanie Witolda, a więc i Zygmunta. Ustąpiła wszelako przed uniesieniem ludu; rajcy złożyli oznaki władzy swojej, pieczęć i klucze miasta w ręce namiestnika, który nakazał trzeciego dnia nowe wybory rajców; wszystko odbyło się w porządku wzorowym. Rada wydała następnie odezwę, jakiej już dawno w Pradze nie słyszano, wzywającą zbiegów, żeby wracali do ojczystych progów i żeby zachowywali spokój, zgodę i surowość w obyczajach. Dalej książę rozpisał listy do głównych stronników cesarza z zaprosinami na zjazd do Pragi. Wszedł tedy od razu stanowczo Zygmunt na drogę, która go powaśniła z Kościołem, tem niebezpieczniejszą dla niego, że zdolnościami odpowiadał stanowisku. Gminę pragską w prędkim czasie urządził na nowo, rozwinął surowość, ale zacną, poskromił łupieże i zbrodnie, które wtedy w Czechach spełniały się codzień; dla szlachty i ludzi niosących mu pomoc w rządach, w uspokojeniu kraju, był łagodnym i przystępnym. Praga przeżywszy długie lata niedoli pod ciężkiemi rządami Wacława i pod straszniejszemi jeszcze wodzów hussyckich, odetchnęła pod Zygmuntem. Rozsądny, ukształcony, obcy namiętnościom stronnictw, które Czechami wstrząsały, zdawało się, że rozpoczynał nową dobę dziejów. Tłumy ludu otaczały go wszędzie, gdziekolwiek się pokazał, chociaż rzeczywiście pracował książę dla stronnictwa możnowładczego i zachowawczego. Zawisza Czarny odzyskał wolność. Największe zwycięztwo moralne odniósł Zygmunt nad Żyszką. Pierwsze ich stosunki źle wróżyły o przyszłości.

Jeszcze z Nowego Miasta książę wezwał Żyszkę, aby broń złożył i poddał się Witoldowi. Odparł wódz szorstko. Książę słodyczą i umiarkowaniem postanowił serce jego zdobyć. Troszkę w tem pewnie grał rolę i pociąg Żyszki do Polaków. Dosyć, że na dniu 11 Czerwca rada gminna Pragi zapisała do akt swoich oświadczenie Żyszki w imieniu kilkunastu gmin taborytów, iż uznaje Zygmunta wielkorządzcą Czech. Odtąd Żyszka nazywał Zygmunta synem swoim, Zygmunt Żyszkę ojcem. Ślicznie się wiodło książęciu, lecz pomyślności tej brakło podstawy; trzeba było odnosić zwycięztwa nad cesarzem i oręż tylko mógł poprzeć prawo Witoldowe. Posłał książę wojsko swoje zaciężne pod twierdzę Karlstein, ostatnie ważniejsze stanowisko cesarskich w kraju. Załoga twierdzy nie była wprawdzie wielka, 400 ludzi, lecz miejsce broniło się położeniem i szturm był niemożliwy; ostrzeliwano je napróżno, bo odpowiedniej siły polnej nie było. Po sześciu miesiącach oblężenia, książęta Rzeszy niemieckiej spieszyli twierdzy na odsiecz. Z niemi zawarł Zygmunt zawieszenie broni 8 Listopada 1422 na rok jeden. Tymczasem powstanie w Pradze wybuchło, dla dywersyi oczywiście Karlsteinowi. Jeszcze we Wrześniu, gdy książę stał pod Karlsteinem, ci taboryci, którzy zacięcie nie uznawali jego władzy, wdarli się do stolicy, w której załogi było niewiele i nie mając wcale z mieszczan otuchy, opanowali kilka domów. Wtedy oburzyli się Prażanie i wyparli napastników, a oddział ich jeden wzięli do niewoli. Rada miejska zaraz surowe kary ogłosiła na buntowników, jak nazywała wrogów Zygmunta. Nie ustał rozruch, bo taboryci, których w Pradze zawsze wielu spokojnie mieszkało, rzucili się na więzienie i uwolnili swoich. Zygmunt pospieszył wtedy do stolicy i na głównym rynku stojąc, pytał się kto wyłamał bramy więzienia. Wydano sprawców i książę kazał wszystkich pościnać. Już pięć głów padło, kiedy Wilhelm Kostka podkomorzy królestwa Czeskiego, jeden z głównych stronników Zygmunta, rozżalony, opuścił plac kary z orszakiem swoim, rzekłszy do księcia: «bądźże katem, kiedy ci to tak miło.» Zygmunt natychmiast pozostałym karę darował. Surowy więc razem i wyrozumiały. Pomimo tego, w losach księcia i Czech nowe następuje przesilenie. Opuszczają go stronnicy, jak Kostka; stolica apostolska poczynała coraz namiętniej i w gorzkich wyrazach nastawać na króla Władysława Jagiełłę; wyrzucała mu, że zwodnicze tylko miał obietnice na ustach, że Zygmunt miał nawracać kacerzy, a silnie ich popiera. Papież żądał po królu odwołania natychmiastowego Zygmunta i w przeciwnym razie groził królowi i Zygmuntowi wojną krzyżową. Nie obawiał się król polski, który w owej chwili znajdował się na wojnie krzyżackiej, wypraw krzyżowych, bo wiedział z doświadczenia, że kraj tylko zniszczą, a skutku nie będzie z nich żadnego. Dla tego kiedy poseł cesarski zjawił się na dworze jego pod Gołubiem, dumnie i zimno go przyjął, do Witolda odesławszy sprawę, bo nie król, ale Witold popiera Czechów. Wielki książę zaś krótko i sucho odpowiedział posłowi, że wysłał Korybuta i nie odwoła go i nie potrzebuje tego robić. W podobny sposób pomścił się Witold krzywdy swej, że go cesarz odsądził od spadku ojczystego, od Żmujdzi. Pomiarkował się cesarz, że nie chodziło Witoldowi tyle o koronę czeską, co o tę Żmujdź ukochaną. Przestał więc pośrednictwa swego między Polską a krzyżakami, umył ręce od wszystkiego. Zostawieni samym sobie krzyżacy pokój nad jeziorem Mielnem przyjęli (Wrzesień 1422 r.), Żmujdź wróciła do Litwy. Stany więc węgierskie, nie cesarz już, prosiły króla, żeby zjechać się na granicy pozwolił obudwu narodów pełnomocnikom. Zjazd ten w Lewoczy na Spiżu w Listopadzie

1422 r. uchwalił, żeby monarchowie widzieli się i obmyślili środki przytłumienia herezyi czeskiej. Prymas Wojciech Jastrzębiec zwołał zaraz synod do Łęczycy, na którym uchwaliło duchowieństwo podatek z dóbr swoich na wojnę króla z Czechami, to jest z hussytami, nastając na to, żeby i Zygmunta zaraz odwołano. Król i Witold obiecali, że sprawę tę załatwią. Że obiecali synodowi, widać to ze słów papieża do Wojciecha: «byłoby nam nadewszystko przyjemnie, gdyby dotrzymali tego, co nam, jak piszecie, przyrzekli.» Zaraz jednak stolica apostolska wyraża powątpiewanie w szczerość obietnicy: «lecz już dawno uszy nasze przepełnione podobnemi obietnicami od sług powyższych książąt (to jest króla i Witolda) składanemi i pragnącemi w nas wmówić, jakoby Zygmunt wysłany był do Czech dla nawrócenia heretyków.» Gdy wiadomość o tych sprawach przyszła do Pragi, przelękli się utrakwiści i w Marcu 1424 r. wystosowali naglące prośby do Witolda, aby raz przecie zjechał osobiście do Czech i tron królewski objął, według obietnicy, jaką dał Zygmunt w Czasławie. Witold musiał zrzucić maskę, bo rzeczywiście sprawa czeska była dla niego epizodem, środkiem, nie celem. Wzdrygnął ramionami, jakby nie wiedział o co chodzi i dziwił się Czechom, że jeszcze obstają przy herezyi; co do oświadczeń Korybuta, niechaj sam za nie książę odpowiada, bo co mówił w Czasławie, to pewno nie w imieniu Witolda i o tem Witold nic nie wie, tak samo o przyrzeczeniu przybycia do Czech, jak i o przestrzeganiu kompaktatów. W Marcu 1423 r. w Spiżu węgierskim zjechali się cesarz i Władysław Jagiełło. Porozumieli się do wspólnego działania. Król obiecał odwołać Zygmunta i rzeczywiście spełnił obietnicę w Kwietniu. Odwoływał w zastępstwie Witolda, który się już do niczego plątać nie chciał. Obiecał cesarzowi dostawić 30,000 wojska posiłkowego do Czech na wojnę. W Maju w Kołomyi będąc wydał listy uniwersalne, żeby ochotnicy do wojny krzyżowej stawili się na św. Jakóba w Krakowie. Nie jego wina, że nikt nie stanął z Polaków, jak papież boleśnie to wyznaje w jednym ze swoich listów: »Polonus non comparuit.» Zygmunt widział na co się zanosiło. Stracił nadzieję po Karlstejnie, po odstąpieniu Kostki. Dla tego już przed samem Bożem Narodzeniem Pragę opuścił (in vigilia Nativitatis Domini). Wszystkiego właściwie siedm miesięcy rządził w Pradze i to nie ciągle w niej goszcząc. Teraz ją opuszczał chcąc w prowincyjach szukać dla rządu swego podpory. Ale tu złe dochodziły wieści. Witold go się wyparł, Jagiełło kazał teraz powracać. Równo rok upływał od czasu jak się wyprawił do Czech. Rozżalony oświadczył, że nigdy już nogą w Czechach nie postanie. Miał słuszność gniewać się z wystawienia go na publiczne urągowisko; użyto go za narzędzie, które potem Witold cisnął, kiedy mu niepotrzebne było. Król wziął Zygmunta za słowo i pisał tryjumfując o tej jego obietnicy list do cesarza i do Fryderyka margrabiego Brandeburga. Kładł jednakże Zygmunt swoje warunki. Prosił króla, żeby mu za stracone nadzieje oddał dzielnicą ziemię Dobrzyńską. Nie zależało to od króla, tylko od narodu, ale wniesiono projekt na sejmie w Warcie, w końcu Października 1423 r. i napróżno. Wtedy Zygmunt znowu się obraził, lecz już tym razem na króla. Rzucił się w spiski i począł około siebie gromadzić w tajemnicy stronników hussyckich; w głowie jego przebijała już myśl działania na własną rękę; chciał dla siebie, nie dla Witolda dobyć korony czeskiej. Trudne przedsięwzięcie wśród rozpasanych stronnictw w Czechach, wśród polityki mocarstw sąsiednich, która herezyi potakiwać nie mogła. Ukrywał się jednak ze swojemi planami, żeby nie skompromitować się przed czasem. Bawił zapewne ciągle w Krakowie w po-

bliżu Czech. Musiał się nawet upokorzyć przed cesarzem, który zjechał na koronacyję królowej Sonki, w Lutym 1424 r. Król kazał albowiem księciu wyjechać naprzeciw cesarzowi i przed nim powtórzyć obietnicę, że nie będzie się już więcej mięszał do spraw hussyckich. W Krakowie stanął pomiędzy królami układ, na mocy którego 5,000 doborowego żołnierza miał z Polski cesarz dostać na wojnę z hussytami. Nadto król nakazał wszystkim Polakom bawiącym się w Czechach, powrót do ojczyzny, w której inkwizytorowie wiary, mieli z niemi rozpoczynać śledztwo. Kto nie powróci i nie oczyści się z zarzutu herezyi, będzie karanym, jako kacerz i majątek jego na skarb zabiorą. Nawet podpadną karom kupcy handlujący towarami w Czechach. Na takie wieści, rozfanatyzowani taboryci wzmogli się duchem, ale Praga, stolica zawsze umiarkowanych, więc utrakwistów, przeraziła się i zaraz wyprawiła do Zygmunta poselstwo, żeby przybywał i na własną rękę działał. Podobno nawet do króla samego o to się zgłaszali Prażanie, lecz rzecz to mniej do prawdy podobna, boć pewno wiedzieli o układach króla z cesarzem. Jest wątpliwość też, czy Praga wybierała Zygmunta na królestwo. Wiele jest przeciw temu. Najprzód nie mogła obierać sama jedna, nie mogła przez akt prosty go zaprosić, bo elekcyja powinna się była odbyć uroczyściej, świetniej, wyjść od całego narodu. Praga zapewne Zygmuntowi tylko nastręczała pole, żeby zwycięztwami, mądrym rządem, podbijał sobie umysły Czechów. Pomimo tego Zygmunt posłuchał wezwania i odrazu już teraz przybrał tytuł króla czeskiego, postulatus et electus rex Bohemiae. Przygotował wyzywające listy do cesarza, Albrechta arcyksięcia Rakusz i do margrabiego Morawii, z uwiadomieniem, że tron bierze i z siłą zbrojną 1.500 ludzi wynoszącą, udał się do Pragi, w której stanął d. 29 Czerwca 1424 r. Orszak jego składali zapewnie po większej części Polacy, na których się król skarżył, że pobrali już pieniądze z Czech, żeby przyprowadzili im siłę zbrojną na pomoc. Na królu ta nagła wyprawa sprawiła wrażenie bolesne, toż i na cesarzu piorunujące, aż potrzebował się Jagiełło tłomaczyć przed cesarzem, że temu nic niewinien. Nie mógł o tem wątpić Luxemburczyk, aczkolwiek Polsce zawistny. Wszakże drażliwość była niepotrzebna, bo król wyprawie w tajemnicy uknowanej przeszkodzićby nie potrafił. Zygmunt sam się puścił na pole pełne niebezpieczeństw. Jako wprzódy, szedł ręka w rękę z królem i Witoldem, tak teraz na własną działał, skłóciwszy się z obydwoma. Kto mógł tego mu zabronić? Przecież sam wszystko ryzykował. I wiodło się nadspodziewanie zuchwałemu książęciu. Zawiązał już był cesarz tajne knowania z hussytami, te Zygmunt pojawieniem się swojem w Czechach porwał. Dalej szło 5.000 zbrojnej siły polskiej, pod wodzą Piotra Niedźwieckiego w pomoc cesarzowi i gdy stanęło już pod Ołomuńcem, zląkł się Albrecht, margrabia morawski, żeby Polacy nie przeszli pod znamiona Zygmunta i wzbronił Niedźwieckiemu dalszego pochodu przez Morawy. Miał margrabia niezawodne poszlaki, że Polacy sił tych zbrojnych pomocniczych lgnęli do Zygmunta. Naprzód wielu braci ich wybrało się z księciem, a powtóre wielu było pod Niedźwieckim takich, co tchnęli duchem hussyckim, a nie mieli tak nic do stracenia, jak i rycerze Zygmuntowskiej wyprawy. Król majątki konfiskował tym, co poszli z Zygmuntem na Czechy. Wielu też poszło za księciem takich, którzy w burzliwem życiu szukali dla siebie zajęcia i wrażeń, potrwonili majątki, albo pozadłużali się, albo dźwigali na sobie sądowe wyroki. Postępując dalej po tej drodze, król, żeby mu nie robiono wyrzutów, pisał nietylko do cesarza, ale do papieża i do Brandeburga. Stosunki wszel-

kie zerwał z synowcem natychmiast. Poselstwo do Rzymu odprawił Mikołaj Lasocki, jeden z dzielniejszych dyplomatów wieku i przekonał tak papieża o szczerości króla, że później Ojciec św. serdecznie się cieszył, Polskę chwalił, Zygmunta synem nieprawości nazywał, Filius iniquitatis. Zaczem kardynał Branda, legat bawiący w Polsce, od czasów koronacyi Sonki, rzucił klątwę na Zygmunta i jego wspólników. Ogłoszony książę bullą heretykiem, nieprzyjacielem wiary. W oczach Rzymu podwajał winę jego obrządek słowiański do którego książę należał. Już to wiara jego nie musiała być bardzo pewną. Poganin ochrzczony po grecku, w katolickiej Polsce wiele otarty, naczelnik hussytów, nie umiał książę do żadnej wiary przywiązywać wiele znaczenia. Jak łatwo poganinowi było przejść na grecką, tak łatwo i na hussycką. Zapewne też Zygmunt Hussytem był w Czechach, inaczej utrzymaćby się nie mógł na chwilę, wśród społeczeństwa, w którem główną role grały sprawy religijne. Ale w oczach Rzymu i słusznie, ksiażę wiązał, spajał wiarę grecką z hussycką, dwoma razem taranami, bił na Kościół. Dla tego papież potwierdził rzuconą klątwę Brandy i nakazał biskupom polskim, żeby codziennie we wszystkich kościołach ją ogłaszano przy odgłosie dzwonów i zgaszonych pochodniach. Klątwa Brandy mogła nastąpić w lecie **1424** r., zatwierdzenie jej papiezkie w Grudniu, według skazówek krytyki historycznej. Następnie papież d. **5** Stycznia **1425** r. pisał do króla, żeby sprawę religii wyżej postawił nad związki krwi, wyrok spełnił i ogłosił w całej Polsce Zygmunta człowiekiem bez czci i wiary. Wyparł się i Witold podobnież synowca. Cała ta wrzawa trwała czas jakiś i pokazało się później, że niepotrzebnie, bo Zygmunt już się nie wydobył po nad poziom; sprawa jego nie powiodła się. Wprawdzie przyjęła go serdecznie Praga. Miasta znią sprzymierzone także władzę jego uznały nad sobą. Zygmunt publicznie ze swemi towarzyszami broni, przyjmował kommunię pod dwiema postaciami; jawnie został hussytą. Nazywał się królem; ale był bez królestwa. Odosobniony, słaby, nie mógł rządzić, tembardziej się koronować; władza jego niedaleko po za stolicę się rozciągała. A stolica, podupadła wielce w znaczeniu, ciskała wtedy wielki urok na kraj cały. Kiedy Witold brał rolę króla, Zygmunt zaś jego namiestnika, wtedy taboryci przerażali rewolucyjnością swą i na umiarkowanych spoczywały nadzieje Czech i swobody; najświetniejsza szlachta była po stronie Zygmunta. Ta szlachta do rojalistów, to jest do stronników cesarza, tajnie wyciągała ręce, sądziła że się z niemi pogodzi, co było jawnem niepodobieństwem. Teraz w ciągu roku ostatniego, po wyjeździe Korybuta wiązała się, sama ta szlachta, nie wiedziała z kim, kolejno z taborytami, to z cesarskimi, szukając z jednymi lub z drugimi zgody i znowu napróżno. Jawne związki z cesarskiemi rozszalały taborytów i Żyszka na nowo powstał, srogi i straszny, bo w epoce, w której takie namiętności wrą, jak Żyszkowe były, całe gmachy społeczne się walą, jakoż Korybut przybywał powtórnie do Pragi wśród pożog najstraszniejszej wojny domowej. Jeszcze raz zhołdował sobie Żyszkę Zygmunt. Wódz odbywał ostatni a najkrwawszy swój pochód przez Czechy i stanął pod Pragą, której nienawidził, którą chciał zrownać z ziemią, bo stawała zawsze na przeszkodzie jego widokom. We Wrześniu **1424** r. stanął pod stolicą. Zygmunt wysłał do niego deputacyję pod przewodnictwem księdza Rokiczany. A Żyszka odstąpił od oblężenia i zawarł pokój ze stolicą. Magiczne dla niego zawsze były słowa: Polska, Litwa, krew Olgierdowa. Żyszka wjechał do Pragi, poddał się Zygmuntowi. Kopiec kamienny na pamiątkę tej przyjaźni dźwignięty pod Pragą. Wpływ

Żyszki, nie wymowa Rokiczany, jak utrzymują pisarze czescy, ocalił Pragę. Poszli obadwaj, król z książęciem, na Morawy i tam umarł Żyszka d. 11 Października. Zygmunt ostatnie chwile jego widział. Ze śmiercią Żyszki ostatnie jego runęły nadzieje. Co miał począć »jagnię między wilkami,» jak go Stadnicki nazywa? Zastąpić go u taborytów nie mógł, utrakwiści byli 'zasłabi, żeby go poprzeć. Zamknął się w Pradze i w niej tylko panował. Utrzymał ład i karność. Nawet mógł odeprzeć połączone wrogów siły w Marcu 1425 r. Szlachta hussycka garnęła się znowu do niego; między innemi złożyli mu hołd dwaj bracia z Podjebradu, jeden z nich ojciec przyszłego króla Jerzego. Wszystko to nie mogło ocalić Zygmunta. Cesarz stracił nadzieje na wojnę krzyżową, nikt w skuteczność jej nie wierzył, czego dowodem między innemi i te okoliczności, że synod łęczycki nowy w r. 1425 odmówił podatków królowi na wojnę hussycką, chociaż papież na duchowieństwo nalegał, ażeby uchwaliło zasiłek. Sam król odmówił udziału na wyprawę pod pozorem, że papież nie przyczynił się do wydatków, jakie to za sobą miało pociągnąć. Cesarz więc koalicyją niemieckich książąt chciał dokonać zguby hussytów. Związał się ze swoim zięciem Albertem rakuskim i elektorem saskim Fryderykiem. W obec tej koalicyi, stronnictwa w Czechach się łączą, Praga ze swoim księciem Zygmuntem pierwsza do taborytów wyciąga ręce. W Styczniu 1426 r. zebrał się sejm w Pradze całego narodu czeskiego. Postanowiono działać zaczepnie, wylać się na Morawy, Austryję, Saxoniję i orężem uspokoić te strony królestwa, które uznawały cesarza. W Czechach północnych nad Łabą pod Ujściem (Aussig) twierdzą, którą trzymał książę saski, odnieśli hussyci znakomite zwycięztwo nad połączonemi siłami wrogów (d. 16 Czerwca 1426 r.). Śpiewano o tem pieśni. Książę po modlitwie gorącej zapalał do wytrwania swoich, jak pieśń mówi. Obok niego walczył Fedor, kniaź na Ostrogu, który ojczyznę opuściwszy z powodu jakiejś winy i w Czechach przyjął zupełnie obyczaje i mowę czeską. Od czasu tej bitwy zaszła wielka zmiana w usposobieniach Zygmunta. Pomiarkował, że nie spełni swojego posłannictwa, że nie pogodzi z sobą rozjątrzonych Czechów, że zgoda ich tylko chwilowa i w obec niebezpieczeństwa. Po Żyszce w radach taborytów przewodził nowy wódz Prokop, zwany wielkim, a z nim sprzymierzenie się było niepodobne. Książę stał na czele żywiołów zachowawczych, to jest szlachty, która miała wiele do stracenia. Ta szlachta coraz natarczywiej domagała się zgody z cesarzem i papieżem, do cesarza nawet wysłała tajne poselstwo. Zygmunt, acz wyklęty, ze swojej także strony pisał do papieża, żądał wysłuchania hussytów. Rzym przyjął to mile, zastrzegł tylko, żeby hussyci bezwarunkowo poddali się Kościołowi. Za pośredników chciał użyć papież Władysława Jagiełłę i Witolda, bo wiedział, że Czechy, bojaźnią i nienawiścią powodowane, niechętnie skłonią ucho cesarzowi. Zygmunt wszedł w porozumienie się z krewnemi. Ale pomiarkował niedługo, jak wątłe są podstawy jego władzy. Poszedł za mniejszością drobną, kiedy niezmierna większość oddychała hussytyzmem, demokracyją. Kaznodzieja Jan z Rokiczany, przywódzca stronnictwa ludowego, wydał księciu wojnę i śledził już odtąd bacznie wszystkie jego kroki. Nie wiedział on jeszcze, że znosił się książę z papieżem, z Polską i Litwą. Gdy przejął jego listy, odczytał wszystkie na rannem kazaniu z ambony. Wybuchło powstanie, lud rwał się do broni, dzwony biły na trwogę w mieście. Między dworzanami znalazło się dwóch zdrajców, ci wpuścili tłum na zatarasowany zamek. Zygmunt wzięty w niewolę i osadzony w twierdzy Waldstein pod ścisłą strażą, w Kwietniu 1427 r. Wywie-

ziono nakrytego kapturem, żeby przed nienawiścią ludu go zasłonić. Towarzysze polscy księcia rozproszyli się zaraz na wsze strony i wielu ich powróciło do ojczyzny. Utrakwiści przerażeni tem szybszym zwrotem opinii, uciekli się do łaski cesarza. Ofiarowali mu się poddać, za warunek, ażeby wolność przywrócił Zygmuntowi: tyle mieli przywiązania dla księcia, który urzeczywistniał czas jakiś ich nadzieje. Spełzł jednak naniczem zamiar cesarski opanowania Pragi, owszem taboryci pobili swoich wrogów w murach miasta, naczelników ich pościnali. Potem sami wypuścili na wolność Zygmunta po czteromiesięcznem uwięzieniu i pod strażą odprowadzili go do granicy Czech (d. 9 Września 1427 r.). Tu znika książę na czas jakiś z widowni, bo w Polsce ani w Litwie nie mógł się spodziewać dobrego przyjęcia, Witold szczególniej nie lubił książąt niepodległego umysłu. Bawił zapewne u siostry Heleny na Szląsku w Raciborzu. Marcin V papież pozwala w Styczniu 1428 r. spowiednikowi rozgrzeszyć go od wszelkich grzechów, na przypadek śmierci i na tę intencyję poleca księciu dzień w tygodniu pościć. Pogodzenie się z Kościołem, miało mu utorować drogę do pogodzenia się z rodziną. Jak z męża greckiej wiary stał się hussytą, tak z hussyty katolikiem. Jednakże tęsknił do Czechów. Kiedy hussyci napadli na Szląsk, przyłączył się do nich z Fedorem Ostrogskim i zdobywszy szturmem Gliwice, tam założył stolicę swoję (w Kwietniu 1430 roku). Zbiegali się do niego hussyci polscy. Dobiesław Puchała zajął Kuczbork, Piotr jakiś ubiegł Niemczę. To były podania hussyckie, które się gruppowały na około Gliwic. Papież się gniewał, ale król oporu niestawił żadnego i zbiegów hussyckich z Polski coraz więcej przybywało do Zygmunta, który kierował ich poruszeniami i sami to hussyci potem królowi Jagielle mówili, że ich władza zwierzchnicza na obrady zgromadza się w Gliwicach. Zakupywali w Polsce zbroje, konie, wszelkie wojenne przybory. Bandy hussyckie rabunkiem się odznaczały. Zaczepiały nawet Polskę. Jedna złożona z Polaków, Czechów i Szlązan napadła pod wodzą Fedka Ostrogskiego podczas świąt Wielkanocnych Częstochowę w roku 1430. Dalej druga banda już pod dowództwem Zygmunta w następnym r. 1431 przedarła się przez ziemię Krakowską i Sandecką do Węgier i złupiła klasztor kartuzów w Lechnicy. I to już wszystko formalnym rozbojem trąciło. Zygmunt nigdy napaści podobnych nie popełniał w czasie najzaciętszych wojen i z rozpaczy chwytał się teraz ostateczności, żywioły rewolucyjne poruszał, nawet ośmielił się wyprawić do króla Jagiełły poselstwo w Marcu 1431 r. od starszeństwa zgromadzonego w Gliwicach i żądał poparcia swojej wiary, publicznej dysputy z katolikami. Sam przyjechał z tem poselstwem. Król dozwolił w Krakowie dysputy, bo mu szło o nawrócenie hussytów. Biskup Zbigniew rzucił klątwę za to na Kraków i zamknął kościoły. Król musiał poselstwo czeskie na Kazimierz usunąć, żeby chociaż podczas Wielkiej Nocy lud miał przystęp do ołtarzów. To rozgniewało Zygmunta, przemówił się ostro z biskupem, nadzieje ugody się rwały, chociaż król serdecznie przemawiał. Przekleństwem i srogą groźbą pożegnał Zygmunt Kraków; nie wiedział co go za powrotem czekało. Oto książę Oleśnicki Konrad, gorliwy katolik i stronnik cesarski napadł na Gliwice, miasto spalił, zbór hussycki rozpędził i zabrał wszystkie zapasy. Mało sam Zygmunt nie wpadł w ręce księcia Konrada. Ukrywał się potem podobno jakiś czas w ziemi Dobrzyńskiej, tak przynajmniej mistrz krzyżacki donosił swemu prokuratorowi w Rzymie. Pobiegł do Czech jako prosty ochotnik walczyć i kiedy nowa krucyjata wyprawiła się na hussytów, bił się pod Domazlicami (Tauss), gdzie wojsko

krzyżowe śmiertelnej doznało porażki (dnia 15 Sierpnia 1431 roku). Odtąd w zmroku spływa życie księcia. Z końcem Czerwca 1432 r. inna deputacyja hussytów u króla ofiarowała Polsce sojusz przeciw krzyżakom i prosiła razem, żeby księcia Zygmunta do łaski przywrócił. Gdy hussyci idą za królem na wojnę krzyżacką w r. 1433, musiała prośba za Zygmuntem skutkować. Zakon wiązał się wtedy ze Swidrygiełłą przeciw królowi. Mistrz miał doniesienia, że Zygmunt z Dobrzyńskiej ziemi wkroczy do Prus, do czego jednak nie przyszło. Nieukontentowany książę po obaleniu Świdrygiełły,' obok niego wichrzy naprzeciw Zygmuntowi Kiejstutowiczowi. Krzyżacy pociągnęli go w ten sojusz. Swidrygiełło zyskawszy posiłki z Inflant, biegł w r. 1435 na zdobycie Litwy. Zygmunt Korybut poszedł mu w pomoc z wiernemi sobie Czechami i Szlązanami. Świdrygiełło powierzył mu naczelne dowództwo wyprawy, jako hetmanowi, który mógł się nauczyć sztuki wojennej. Nad rzeką Swiętą pod Wilkomirzem d. 1 Września 1435 r. przyszło do boju. Dojrzawszy zdaleka książę Korybut, hufce dzielnej jazdy polskiej Jakuba z Kobylan, przepowiedział klęskę i radził krwi bratniej nie przelewać. Żartowali sobie niemieccy z Inflant rycerze z hufców polskich, które były jakby nagie i niosły broń kurzem i rdzą pokrytą z drogi, a na to im książę: »więcej tli ducha pod zardzewiałą tą bronią, niż pod lśniącemi waszemi puklerzami i gdybym miał jeszcze wybór, przeszedłbym do tamtego obozu.« Rozmokłe brzegi rzeki, bo deszcz lał bezustanny, woda wysoko wezbrana w korycie, utrudniały natarcie. Znowu więc Korybut psuł humor Świdrygielle, bo czas był jeszcze: »szkoda, mówił, rozlewać krwi bratniej, niszczyć tak piękny kwiat rycerstwa chrześcijańskiego, lepiej się pogodzić, a gdyby obiedwie strony nie mogły trafić na środek umiarkowany, niechaj się zgodzą na słuszne rozpoznanie cesarza, papieża, kogokolwiek z królów chrześcijańskich znanych ze sprawiedliwości.« I Swidrygiełło i krzyżacy odrzucili zbawienne rady. Kazał wnet Zyg. odstąpić swoim od rzeki na miejsce więcej otwarte i przestronne. Polacy sądząc, że to ucieczka, z okrzykiem: »Boga Rodzica Dziewica,« wpław w rzekę uderzyli i ledwie kilka razy zdążyli pieśń prześpiewać, już bój wybuchnął powszechny na całej linii; gdy zdobywali łodzie, inne chorągwie po moście przeszły, a nieprzyjaciel nie miał czasu wystawić szyków: poległ mistrz inflancki i moc starszyzny zakonnej, resztki krzyżaków pod Wilkomirzem zgniecione. Nieusłuchano księcia, klęska nastąpiła, Zyg. ostatni dotrzymał placu i ranny dostał się w niewolę. Pytali się go Polacy, czemu kiedy jeszcze mógł, nie ratował się ucieczką, odpowiedział: »u was wzrosłem, u nas wychowałem się, mleko wasze ssałem, cześć więc i nad życie przenoszę.« W niewoli wskutku ran umarł. O księciu Zygmuncie Korybucie dosyć pisano, najprzód dla tego powodu, że dosyć znakomitą osobę odgrywał i zasłynął w historyi kilku państw, Polski, Litwy, Czech, Krzyżaków. Mimo tego, Schlözer Zygmunta Korybutowicza miesza z Zygmuntem Kiejstutowiczem i z dwóch osób robi jednę. Dokładny życiorys księcia pierwszy spisał Pelzel w r. 1786 i drukiem ogłosił; praca ta dzisiaj bardzo rzadka. Dzisiaj w historyi Czech, szeroko zakreślił postać księcia Palacky i wiele o nim podał nowych faktów ze źródeł. Pelcla i Palackiego powtórzył Chłędowski, wytłómaczywszy ważniejsze listy, dokumenta i odezwy własne Zygmunta, czy też do jego osoby i działań odnoszące się (*Biblijoteka Warszawska*, Sierpień, 1864 r.). Ostatnią pracą jest życiorys księcia Zygmunta, pomieszczony w *Biblijotece Ossolińskich* i ztąd w osobnem dziele, które ma tytuł: *Bracia Władysława Jagiełły Olgierdowicza* i t. d., przez Kazimierza Sta-

dnickiego. Piękna ta praca podała w streszczeniu, które nic dokładności nie ujęło, ostatnie słowo nauki o Zygmuncie Korybucie (Bracia, str. 50—101). Korzystaliśmy tutaj z niej głównie, jako i najdokładniejszej i ostatniej. *Jul. B.*

Zygmunt Kiejstutowicz, wielki książę Litwy 1432—1440. Syn Kiejstuta i zapewne Biruty, młodszy brat Witolda. Urodził się jeszcze w pogaństwie, więc musiał mieć i swoje litewskie nazwisko, ale w historyi znany już tylko pod imieniem Zygmunta, i to podług nas dowód, że ochrzczony był dzieckiem w dobie wielkiego przeobrażenia się Litwy, i nie miał jeszcze czasu w pogaństwie zasłynąć. Zatem litewskie jego pierwotne imie zatraciło się, przepadło. To jednakże uderzające, że jeszcze przed nawróceniem się Jagiełły akta dyplomatyczne zwą go chrześcijańskiem imieniem Zygmunta. Sześciu było synów Kiejstuta, ale czterech umarło wcześniej i pozostało dwóch, Witold i Zygmunt. Zygmunt wiernie się przywiązał do losów brata swego Witolda, kiedy starsi jeszcze na własną rękę działali. To też o nim jedynie w układach swoich z Krzyżakami pamięta Witold, jego uważa za swego następcę i dziedzica, gdyby potomstwa nie zostawił. Być może, Witold wziął na się opiekę tego brata po śmierci ojca, być może chciał go wychować według własnych pojęć, za syna uważał. Zaraz po śmierci ojca, Witold przez Mazowsze z krewskiego więzienia uciekł do zakonu w r. 1382. Mistrz wciągał go do nikczemności, jaka być może, największej, do zdrady ojczyzny i ambitny książę splątał się w sidłach zakonu, nie myśląc zapewne o szczerem wykonywaniu swoich obietnic. Dosyć, że w roku 1384 w zamku marienwerderskim nad Nergą w lecie stanęły traktaty takiej treści. Witold ochrzczony Wigandem, odzyska bronią zakonu całą ojcowiznę, ale przyjmie ją jako lenność. Synowie jego będą po ojcu także dziedziczyć, a gdyby wymarli, córka Zofija. którą zakon wyda za mąż, według stanu. Nawet i dzieci córki tej dziedziczyć będą, ale nie mąż, który żadnego prawa do lenności nieposiada. Po śmierci córki, zakon wejdzie w bezpośrednie posiadanie swojej lenności. Był do tego traktatu dodatek szczególnej łaski. Zakon zobowiązywał się posadzić w razie bezdzietnego zejścia Witolda, na księztwie brata jego Zygmunta. Lecz i dzieci Witoldowe, w męzkiej i żeńskiej linii, następowałyby prawem dziedzicznem; dla Zygmunta prawa tego nie było, los Zygmunta zależał od łaski zakonu, zakon głaskał tylko dumę Witolda, że bratu jego może coś pozwoli, może coś da, z uwagi na zasługi jednego i drugiego, na wierność z jaką będą dla zakonu, lecz w każdym razie zależeć to już miało od łaski szczególnej zakonu, który tylko następstwo spadkobierców w prostej linii Witolda uznawał. Warunek jednakże stawiono, żeby Zygmunt przyjął wiarę chrześcijańską. Wtedy... wtedy, może zakon się ulituje i pozwoli panowania Zygmuntowi i jego potomstwu na warunkach poprzysiężonych przez Witolda (Daniłowicz, *Skarbiec*, I, 248—249). Układ ten pokazuje właśnie to, czegośmy dowieść chcieli, że Witold z braci swoich na jednego tylko spuszczał się Zygmunta, o innych niedbał, nic sobie z nich nie robił. Nastąpił tymczasem ślub Jagiełły z Jadwigą. W r. 1386 Zygmunt oświadcza królowi Władysławowi i koronie polskiej »dobrowolnie, ze szczerej i nieprzymuszonej chęci, bez żadnego podejścia lub namowy, po dojrzałej rozwadze,« że nie opuści nigdy króla, korony i panów, że z całej możności i sił wspierać ich będzie przeciw wszelkim nawałnościom, że za te usługi wymagać nie będzie wynagrodzenia szkód i strat poniesionych, i że wymawia sobie tylko żywność i paszę dla koni (Daniłowicz, *Skarbiec*, I, 259). Witold był wtedy dobrze z królem, miał dzielnicę, Zygmuntowi zaś nic się niedosta-

ło. Stosunek jego do brata i do króla, nie jasny jeszcze. Zdaje się, że ciągle bawił przy Witoldzie, bez dzielnicy, jako pierwszy książę jego dynastyi, że zaś składał przysięgę królowi, nic to nie przesądza rzeczy, bo wszyscy książęta i litewscy i ruscy tę przysięgę składali, Zygmunt był poddanym króla, brata zaś tylko towarzyszem i przyjacielem; że taki tylko stosunek te trzy osoby wiązał z sobą, zdaje się widać to z następnych wydarzeń. Kiedy Witold ucieka powtórnie do Krzyżaków, Zygmunt znów także idzie na wygnanie. Zawsze los tych braci związany. Witold mógł się wtedy do brata silniej przyzwyczaić, najprzód z tego względu, że go jednego z braci wybrał, potem, że już podówczas Zygmunt był jedynym z braci, kiedy wszyscy pomarli, nareszcie że zakon za pierwszej bytności Witolda w Prussiech, zaraz po układzie onym w Marienburgu, dwóch synów jego potruł, a tak więc Zygmunt był jedynym potomkiem całej linii, jedynym Kiejstutowiczem. Ucieczka powtórna Witolda i Zygmunta do Krzyżaków, nastąpiła w początkach r. 1390. Mistrz powięził wszystkich wychodźców Witoldowych z Litwy, Zygmunta i Hleba smoleńskiego trzymał w Marienburgu. Lat trzy książęta siedzieli (Daniłowicz, I, 280). I polityka zakonu razem tych braci łączyła. Pożyczył Witold w czasie swojej niewoli, u mistrza Konrada Zolnera tysiąc grzywien, w gotówce monetą pruską. Wystawił na siebie kwit, że odda, gdy Bóg i Przenajświętsza Jego Matka pozwoli odzyskać mu dziedzictwo, i zobowiązał się do wypłaty z dziedzicami swemi, potomkami i z bratem Zygmuntem w Czerwcu 1390 (w Marienburgu, *Skarbiec*, str. 282). Coraz zatem więcej i sam zakon oswajał się z myślą, że Zygmunt jest dziedzicem Witolda po córce Zofii, która właśnie w owej chwili szła za mąż do Moskwy. Mogła więc zarazem trucizna tak zagrażać Zygmuntowi, jak zgubiła Witoldowiczów. Więził z tem większą ostrożnością zakon Zygmunta, kiedy Witold poraz drugi a na zawsze, wyzwolił się z jego objęć, wezwany przez króla na wiel. ks. Litwy. Trzymał wtedy zakon Zygmunta, jako zakładnika, gotów w każdym razie dopuścić się czynu gwałtownego. Tem goręcej dobijał się Witold, osiadłszy stanowczo na wielkiem księztwie, o uwolnienie brata. Układał się z mistrzem o pokój, używał pośrednictwa cesarza Wacława. Rycerz Temeretz przybył raz niespodzianie r. 1397 do Prus, zapraszać wielkiego mistrza na zjazd do Wrocławia dla rokowań zakonu z Polską i z Litwą. Jednocześnie inny przybył poseł Albert z Duby Czech, i domagał się już wyraźnie uwolnienia Zygmunta, a przynajmniej tego, żeby mistrz cesarzowi wydał księcia, jako zakładnika: tak więc jawnie pokazywał Witold, że zakonowi niedowierza, że u cesarza większe widzi dla brata bezpieczeństwo. Mistrz ujrzał się w niewygodnem położeniu, bo nie chciał obrazić na siebie cesarza, a wiedział, że Wacław dobrze jest z Jagiełłą, wymawiał się pod lekkim pozorem od podróży do Wrocławia, i odpowiedział, że z Witoldem już sam dociera pokoju. Zygmunt zaś tak mu potrzebny, jak inni jeńcy litewscy wojenni, bo mają służyć zakonowi za rękojmię dla bezpieczeństwa powstającego na Litwie Kościoła; mistrz dowodził, że sam Witold brata oddał w ręce jego i że z tej przyczyny nie może księcia za rękę wydawać nikomu. Obiecywał jednak mistrz, że uwolni Zygmunta, skoro za jego pośrednictwem otrzyma od Witolda pewne ustępstwa, to jest kiedy mu wielki książę odbuduje kilka zamków zburzonych i kiedy bracia zakonu w Turcyi zostaną uwolnieni (Luty 1397 roku, Daniłowicz, I, 309). Były to wszystko wymówki, które i sprawę uwolnienia Zygmunta do nie oznaczonego czasu miały odwlekać; zanimby Witold zbudował zamki i zanimby odszukał wszystkich jeńców w Turcyi, zakon mógł

długo czekać i nie nudziłby się pewno tem czekaniem. Nie chodziło tu może tyle o jeńców zakonu, bo zkądby się wzięli w Turcyi, ile o jeńców cesarskich i węgierskich; tu Wacław umyślnie pomagał bratu swemu królowi Węgier Zygmuntowi, żeby przy pośrednictwie Witolda mógł tych jeńców odzyskać. Tak się przynajmniej wyrażała instrukcyja, dana pełnomocnikom zakonu, na sejm walny do Frankfurtu, na którym się także sprawy Litwy, Polski i Krzyżaków miały załatwiać. (Daniłowicz, I, 310). W Kwietniu 1398 r. przychodziło już do traktatu pomiędzy Witoldem a zakonem; o warunkach, na zasadzie których miał się zawrzeć, wspomina mistrz wielki Konrad von Jungingen, w liście do inflanckiego mistrza i o uwolnieniu Zygmunta. W przedugodnych zaś warunkach pokoju umówionego w Grodnie, powiedziane jest w artykule siódmym (dnia 23 Kwietnia), że na zjeździe osobistym, ktory mistrz mieć będzie z Witoldem, opisze się książę Litwy zobowiązaniem, że dopomoże zakonowi do zbudowania dwóch, lub trzech twierdz w pogranicznych jego ziemiach, i że twierdze te na wieki pozostaną własnością zakonu, wtedy dopiero Krzyżacy uwolnią Zygmunta (Daniłowicz, I, 313—314). Więc już twierdze tylko, nie jeńcy. Nareszcie przy stanowczym pokoju, który mistrz z Witoldem zawarli na Salinie, wyspie Niemnowej, zakon zobowiązał się wypuścić Zygmunta i bez twierdz, wyrzekał się Nowogrodu, i owszem obiecywał, że wiel. księciu dopomoże dla zawojowania tej północnej Rzeczypospolitej (d. 12 Października 1398, Daniłowicz, 315). Musiał zaraz i dotrzymać słowa co do Zygmunta, bo w liczbie świadków przy spisaniu pokoju, wśród wielu innych, występował i ów Zygmunt (tamże i Raczyńskiego, *Kod. dypl. Lit.*, str. 256). Traktat o zbudowaniu dwóch zamków osobno, i w dwa dni później podpisany: miał Witold mistrzowi w ciągu dwóch lat następnych do tego pomagać. Więc nawet mistrz i tutaj z tonu spuścił, uwolnił Zygmunta wcześniej, jak myślał, przed wybudowaniem twierdz. Nie tylko Zygmunt, ale i wszyscy zakładnicy wypuszczeni na wolność. Z tego powodu obadwaj książęta ugościli siebie świetnemi ucztami, na których godowały ich orszaki. Jaśniała na nich żona Witoldowa, wspaniałością i kosztownością ubiorów, budząc podziwienie wszystkich. Litwa i Ruś okrzyknęli tam Witolda królem, w czem może znać nowe intrygi zakonu, z którym Polska zrywała właśnie układy o ziemię Dobrzyńską. Dała się dobrze ta kilkoletnia niewola w znaki Zygmuntowi. Odetchnął swobodniej i nie widać, żeby się skarzył na brata, który nie myślał o dzielnicy dla niego, ale nadał mu bardzo skromne opatrzenie. Wydzielił mu połowę Nowogródka siewierskiego i cztery folwarki w okolicy. Król nadanie to osobno zatwierdzić musiał, bo Witold sam nie był władny to zrobić, Zygmunt więc przyjmując darowiznę, zaraz przysięgać musiał na posłuszeństwo królowi i koronie. Zawarowano ostatecznie te sprawy w drugim akcie unii r. 1401. Witold tu wyznawał, że jest tylko dożywotnim władzcą Litwy, która wróci do króla i korony polskiej, z wyjątkiem owego opatrzenia Zygmunta. którem brat i nadal władać będzie, pod warunkiem posłuszeństwa królowi i koronie (w Styczniu 1401 r., Daniłowicz I, 324). Później otrzymał jeszcze książę w dodatku Starodub. Na Siewierszczyznie, w posiadłościach Dymitra Korybuta, wydziedziczonego za bunt, Witold tworzył małe księztwa i na nich książąt, którym wypadało coś zrobić, osadzał, na ostatnich kończynach Litwy wystawionych na zagony tatarów i napaści książąt Moskwy. Tutaj osiadł Fedor Lubartowicz, wygnaniec z Wołynia, Aleksander Patrykiewicz, wreszcie Zygmunt Kiejstutowicz (*Skarbiec*, II, pod r. 1401). Świdrygiełło otrzymawszy Sie-

wierszczyznę, wichrzył w niej, ziemię i grody poddawał Moskwie. Starodub zagłuszył Nowogródek siewierski. Zygmunt znany jest w dziejach pod imieniem Starodubowskiego. Spokojne bardzo życie prowadził Zygmunt w swojem upokorzeniu. Zdaje się jakby olśnił w promieniach gienijuszu Witolda; żadnej woli, żadnej inicjatywy, żadnego czynu. A nie był to jednak książę bez zdolnosci i bez ambicyi. Rozumnie tylko rozważał sprawy Polski i Litwy; niedobijał się dzielnicy, kiedy mu jej brat nie nic nadał, bo czuł, że byłoby to napróżno. Grał więc tylko ciągle rolę dziedzica jego praw i pretensyi. Ale nawet tego po sobie nie pokazywał, żeby się nie wydać i nie kompromitować w wypadkach, sama krew była mu świadectwem tych jego praw i pretensyi. Wiedział, że dla niego pracował Witold, że jeżeli miała się utrzymać myśl brata i osobna udzielność Litwy, tej myśli on by tylko był spadkobiercą, bo nikt inny. Rozważał tymczasem usiłowania, prace Witolda. Widział zabiegi około niego cesarza Zygmunta, spisek przeciw koronie polskiej, gdy szło Witoldowi o koronę litewską, widział jak w nic się rozwiały dziwne marzenia i wielkie nadzieje. Witolda nawet gieniusz poskromiła rada koronna. Dla Zygmunta była to odkrycie, fakt, który mu wiele objaśnił. Pojął, że napróżno opierać się cywilizacyi, temu co lat czterdzieści ostatnich wyrobiło. Nienamiętnie, jak Witold zagrzany ambicyją, ale bezstronnem okiem rozważając sprawy, widział, że dawna przed Jagiełłowa Litwa opierała się na kniaziach, była federacyją dzielnic podwładnych jednej najwyższej woli, ale za nowej Litwy inne już jest zadanie, że pochodu historyi, raz wyrobionego kierunku, dowolnie zmienić nie można. Przekonał się o tem jawniej jeszcze w targaniach się Świdrygiełły, który już nie na Litwie, ale na słowiańskich opierał się ziemiach. I gieniusz Witolda był bezpłodny i usiłowania Świdrygiełły bezowocne, bo chciały ocucić to, co już konało bezpowrotnie, a siły cywilizacyjnej Polski już żadne nie mogło powstrzymać działanie: już ogrom bez myśli stawić nie mógł oporu. Wyrabiała się zatem w księciu myśl, której spełnieniu potem poświęcił, kiedy czas na to przyszedł, swoje panowanie i nawet życie: Zygmunt stał się z zasady i z potrzeby gorącym stronnikiem Polski. Był nim i Witold do pewnego stopnia, bo oceniał korzyści sojuszu dwóch narodów, ale Witold miał szaloną ambicyją i dla siebie i dla Litwy, Witold miał miłość niepodległości i wszystko poświęcał dla ukochanej Litwy, nawet sławę swoją, nawet dobre stosunki z Koroną. Przyjaźń Zygmunta dla Polski głębiej sięgała, bo widziała jaśniej, doskonalej mierzyła zobopólne dwóch narodów stosunki. Wszystko to nie przeszkadzało Zygmuntowi być z wszelkiem wylaniem się dla Witolda. Niezwierzał się jednak pewno przed bratem ze swemi myślami; patrzał tylko, czy się mu uda. Gdyby Witold został królem Litwy, Zygmunt najbliżejby po nim dziedziczył, byłby drugim jej królem. Opowiada Henne błazen nadworny mistrza v. Russdorfa przysłany do Witolda na Litwę, żeby go bawił, że raz po drodze do Smoleńska z Trok wstępował wielki książę do swoich kniaziów i panów, i od nich odbierał podarunki (r. 1428). Gdy przybył do posiadłości Zygmunta, zapewne do Nowogródka, albo Staroduba, dostał 10 koni w podarunku od brata, a w domu już jego, inne 200 koni, szable, szuby i tatarskie dzięgi; błaznowi książę podarował jedwabną chustkę (Daniłowicz, II, 98). Drobny to szczegół, pokazuje przecież, że musiał się mieć dobrze książę, kiedy na tak bogate zdobywał się dary. Tembardziej odbija to od okoliczności, że w hołdzie dla Korony r. 1386, książę wymawiał sobie żywność i paszę dla koni, gdyby odbywał wyprawy. Na łożu śmiertelnem Witold żonę, książąt i bojarów obe-

cnych przy sobie, polecał łasce królewskiej, o Zygmuncie żadnej nie robił wzmianki. Sam to czuł, że naraził przyszłość brata, który dla jego napierań się o koronę, już nie mógł być kandydatem do tronu Litwy. Miałże król albowiem uświęcać wyniesieniem Zygmunta pretensyje Witoldowe? Staranie się o koronę, miało być tylko pierwszym krokiem Witolda, na drodze usamowolnienia Litwy; drugim zapewnie byłoby postanowienie prawa, że korona ta jest dziedziczną. Chociaż nie miał syna, ale miał brata, a ten brat ożenił się w potężnym, szanowanym domu książąt mazowieckich, z Anną, córką Janusza na Warszawie. Z tą bezdzietny ożenił się raz drugi z córką kniazia Andrzeja Odyncewicza druckiego, której bracia rodzeni Fedor i Aleksander. Z tej drugiej żony, urodził się Michał, młodzian już pod owe czasy dojrzały. Była więc cała dynastyja Witolda, po Zygmuncie i drugi jego następca Michał, który za wzorem ojca szukał spokrewnienia się w domu mazowieckim i dwa razy się żenił, biorąc siostrę po siostrze, obiedwie córki księcia Ziemowita rawskiego i płockiego, siostrzenice króla Władysława Jagiełły. Posadzić tedy Zygmunta na tronie Litwy, czy nie będzie to upoważnić go do przedłużenia polityki Witolda? Kandydatów przedstawiło się czterech królowi: Świdrygiełło rodzony brat, Zygmunt stryjeczny, Olelko kijowski, synowiec rodzony i drugi synowiec Zygmunt Korybutowicz, niedoszły król czeski. Synowców odrzucała przedewszystkiem polityka, bo nie byli katolikami, Korybutowicz nawet nie wiadomo jaką wyznawał wiarę, nieco Grek, nieco katolik, nieco hussyta. Korybutowicz nauczył się do tego w Czechach wichrzyć bezustannie. Katolicy tylko mogli utrzymać sojusz z Litwą, a katolików w rodzinie króla Jagiełły, było dwóch tylko do wyboru, Świdrygiełło i książę starodubowski. Dogodniejszy byłby Zygmunt, niż Świdrygiełło, który już także wiele wichrzył, wiązał się to z zakonem, to z Moskwą, zacięty nieprzyjaciel Polski, a jawnie pokazujący pretensyje do niepodległości. Witold nie chciał zrywać sojuszu dwóch narodów, pomimo dążeń takichże samych do niepodległości, że Świdrygiełłą prędzej można się było spodziewać, że sojusz się roztrzaska i to wsposób gwałtowny. W takim razie byłby lepszym Zygmunt Starodubowski, bo prowadził ociężałe życie, na pozor próżne treści, z dnia na dzień, »obscure se in vita Withaudi gerens,« nie pokazywał żadnych zdolności, non aliquid dederat bonae suae indolis monumentum (Długosz, XI, 558). Spokojny człowiek, za jakiego Zygmunta uważano, byłby więcej na rękę królowi i Koronie, ale Zygmunt po świeżych usiłowaniach Witolda był ideją, nie był zaś nią Świdrygiełło, chociaż opierał się na słowiańskich żywiołach. Nominacyja więc Świdrygiełły była postanowioną, bo przerywała następstwo Witoldowej linii, z której król nie chciał stanowić dynastyi. Świdrygiełło wielkim księciem zostawszy, nie długo dał czekać na swoje czyny. Więził króla, prowadził z Polską wojnę na Wołyniu. Zawarł pokój z mistrzem krzyżackim, Pawłem von Russdorfem i z Ruttenbergiem inflanckim, dla czego grono książąt z biskupami jechało do Christmemla (Kłajpedy), pomiędzy niemi i Zygmunt Kiejstutowicz (w Czerwcu 1431 r., Daniłowicz, str. 118). W obozie pod Łuckiem, gdzie stanął rozejm, znajdował się także Zygmunt, zawsze po stronie Świdrygiełły. Nie to, żeby mu gorąco sprzyjał. Ale nie mógł inaczej, bo póki Świdrygiełło był wielkim księciem Litwy, wszyscy udzielni książęta krwi musieli stać za nim, boby inaczej narażali swoje stanowisko i dzielnice. Świdrygiełło przybierał wszystkie pozory niepodległości, i z królem się znosił jako z równym sobie monarchą, czego nie robił nawet Witold. Podpisany świadkiem Zygmunt na czele książąt krwi na rozejmie zawartym pod Łuc-

kiem (d. 26 Sierpnia 1431, Daniłowicz, I, 127). Krzyżacy z drugiej stroky zagłębili się w Polsce, tak jak już z dawna nie mieli do tego sposobności: zaleli Kujawy, okolice Poznania. Świdrygiełło nawet po koronę sięgał, którą mu znowu obiecywał nikczemny Luksemburgczyk. Wtedy pomiarkował król i rady koronne niebezpieczeństwo. Ten cichy, nic nie znaczący, Zygmunt był lepszym niż króla brat, Świdrygiełło. Sojusz dwóch narodów więcej narażony był pod bratem królewskim rodzonym, niż stryjecznym, za czem postanowiono obalić Świdrygiełłę. Wygotowano w Lublinie w początkach Lutego 1432 r. transumpt zapisu, którym Litwini przyjąwszy wiarę chrześcijańską, zobowiązali się wiernie Polsce dotrzymać przymierza, a po bezdzietnim zgonie Witolda oddawali się Polsce (Daniłowicz, II, 130). Byłoto już jakby wypowiedzenie wojny Świdrygielle, jakby usunięcie z historyi 15-to miesięcznego już panowania. Oczywiście trzymano to postanowienie w głębokiej tajemnicy, bo nie było tak łatwo pozbyć się Świdrygiełły, więcej tu spisek i zmowa, niż otwarta siła poradzić mogły. Następnie sejm sieradzki w Kwietniu 1432 roku wysłał raz jeszcze do Litwy Jana Pellę z Niewiesza biskupa Kujaw i Wawrzeńca Zarębę z Kalinowy, kasztelana sieradzkiego. Wielki książę przyjął ich w Grodnie w Maju, w obec dwóch dostojników zakonu, od którego swojej sprawy nigdy nie oddzielał. Posłowie mówili o pokoju wiecznym, o wydaniu jeńców i domagali się, żeby wielki książę zjazd wyznaczył dla ustanowienia pokoju. Posłuchał Świdrygiełło i zjazd wyznaczył na św. Michał pod Toruniem, dokąd i mistrza zapraszał. Wkrótce jednakże pomiarkował, że się coś święci; donoszono Świdrygielle może niesprawiedliwie, że król mosty budował na Wiśle, że hussyci czescy przeszli Odrę, i mieli uderzyć na ziemię zakonu. Przeczuwał książę więc, że i jego nie zostawią długo w spokojności. Ale przesadzając za zbyt swoją potęgę i znaczenie, list pisał do króla polskiego z pogróżkami, rozsyłał wici po całem swojem państwie, jakby dla odparcia spodziewanego a nagłego napadu. Nie domyślał się biedny Świdrygiełło, że ruch wewnętrzny Litwy go obali, nie zaś wojna z Polską. Posłowie koronni będąc na Litwie, zeszli się z księciem Zygmuntem, według polecenia sejmu. Jemu zanieśli zerwanie i upoważnienie, żeby stanął na czele Litwy i obalił Świdrygiełłę. Książę starodubowski jedynym był kandydatem do tronu Litwy, on więc miał poprowadzić całą sprawę. Pogłaskano i uprawniono jego ambicyję. Dotąd, jak po wszystkiem widać było, książę to był bardzo legalny. Wierny Witoldowi, nie złamał wiary i Świdrygielle. Powstać przeciwko niemu na własną rękę, nigdyby się nie poważył, bo za wieleby się narażał; o księztwo mniejsza, bo i tak było bez znaczenia, ale życie, ale rodziny los. Inaczej wyglądały rzeczy, kiedy wiedział, że za nim staje Polska, że go poprze swoim wpływem. Buntownik w innym razie, teraz występował w roli wykonawcy publicznego prawa, krzywd króla się mścił, sojusz dwóch narodów utrzymywał. Prawda, że rada koronna mogła się zawieść i na Zygmuncie, bo zostawszy wielkim księciem, mógł postępować tą drogą, co i Świdrygiełło. Ale z nim zawsze więcej było rękojmi. Nie burzliwy, spokojny, więc nie tyle i ambitny; wyniesiony nagle, za łaską Polski z nizkiego stanowiska na stopień wysoki, mógł spodziewać się zaburzeń w Litwie, obudzonej dumy książąt, zatem opierałby się na Polsce, z niej by czerpał siły swoje. Polska dźwigała go na wielkiego księcia, Polska też powinna go była i podtrzymywać w tej ciężkiej walce, jakaby wybuchła. Więcej było niepewności w tem, czy książę podejmie się roli, która, w razie powodzenia, mogła mu dać tron pierwszy w Litwie, ale w razie nieszczęścia,

na rusztowanie poprowadzić, bo Świdrygiełło straszliwieby się mścił, a był okrutnym z natury. Innemu z książąt krwi rada koronna nie mogła powierzać rządów Litwy. Zygmunt przyjął wezwanie najserdeczniej. Po cichu więc dojrzewała zmowa. Przyłączyli się do niego Litwini katolicy, szlachta, bojarowie niechętni względem Świdrygiełły, że sprzyjał więcej Rusi. Do zmowy wszedł i Szymon Holszański, książę na Wiaźmie, stryj królowej Sonki, dziadek królewiczów polskich. Tego najprędzej prowadziła myśl dynastyczna, potrzeba zapewnienia przez Zygmunta synom kniaziówny Holszańskiej, dziedzictwa Litwy. Tu już jak na dłoni widzimy korzyści czwartego ślubu Jagiełły; oprócz tego, że dała Polsce królewiczów, Sonka przeważną rodziną swoją trzymała część Litwy po stronie króla. Szymona udział przeciw Świdrygielle, jak podnosił wielce i nadzieje Zygmunta, tak i rękojmią był, że sprawa się powiedzie. Prędko dojrzał spisek. W małym przeciągu czasu zjazd pełnomocników polskich, litewskich i krzyżackich na wyspie Wiślanej pod Ostrowem uradził, żeby trzej mocarze osobiście zjechali się w Brześciu litewskim dla ułożenia wiecznego pokoju, w ośm dni po Narodzeniu Najświętszej Panny, a więc w połowie Września. Wybrał się wielki książę wcześniej nieco na ten zjazd, w drugiej połowie Sierpnia i kiedy biesiadował w Oszmianie, nagle, na czele spiskowych, napadł na niego Zygmunt. Gdyby nie ostrzeżenie we czas dane przez Iwaszka syna Monwida, byłby Świdrygiełło dostał się w niewolę, ale przerażony, z Giedygoldem starostą wileńskim, i w czternaście koni uciekał do Połocka, nie do Wilna, bo sądził, że już wszystko stracone. Cudem się ochronił, bo cały jego orszak dostał się do niewoli i z nim trzech carzyków tatarskich, imperatores, i co większa, sama Zofija wielka księżna, niedawno co przed kilką miesiącami poślubiona Świdrygielle, z rodu księżniczka Tweru, mocno do swojej wiary greckiej przywiązana, a będąca właśnie przy nadziei. Napaść musiała być gwałtowna, kiedy tak drogiego zakładu nie mógł uwieźć z sobą Świdrygiełło. (Daty są błędne; w *Skarbcu Litwy*, II, 137, napad na Oszmianę wypaść miał 31 Sierpnia, w Długoszu podany dzień Niedzielny przed Narodzeniem Najświętszej Panny, więc 7 Września. Stadnicki daty te sprostował i wykazał, że napaść na Oszmianę była w nocy pomiędzy 17 a 21 Sierpnia, ob. *Bracia Władysława Jagiełły*, str. 334, porównaj też Narbuta, VII, str. 106). Napaścią kierowali kniaź Siemion Holszański i drugi kniaź jakiś Aleksander, zapewne ten co się nazywał Aleksander Nos starosta, czy kasztelan łucki. W relacyi dla zakonu, napadają Szymon Lingwienis brat mścisławski Jagiełły i Aleksander, Olelka kijowski, ale tu znowu Stadnicki prostuje fakta i wywód jego mówi do przekonania. Oprócz dwóch kniaziów w napadzie na Oszmianę uczestniczyli Pietrasz wojewoda nowogrodzki, Gastold i kilku innych możnowładzców Litwy. Wiadomość o szczęśliwie dokonanym zamachu rozeszła się piorunem. W przeciągu kilku dni celniejsze grody, jak Wilno, Troki, Brześć, Grodno i Kowno, poddały się Zygmuntowi. Umiał stosownie użyć siły lub chytrości, jak gdzie wypadało, wojewodę trockiego ujął obietnicą, że go zrobi namiestnikiem wileńskim (Danił., II, 138). Wypadki więc rozwijały się błyskawicą, Zygmunt umiał działać i już na dniu 1 Września mógł przystąpić do najuroczystszego aktu, który władzę jego uprawniał, installował się w Wilnie w katedrze na wielkie księztwo. Potem poddał się Zygmuntowi kniaź Aleksander Nos z zamkiem łuckim i całym Wołyniem; wydał mu Zygmunt list słowiańskim językiem pisany z przebaczeniem i wysłał Gastolda na objęcie zamku. Kijów znowu ubiegł Iwaszko syn Monwida; zjawił się nagle

i ustąpić przed nim musiał kniaź Olelko (Daniłowicz, II, 140). Radość przeniknęła całą katolicką Litwę, czuli wszyscy, że wydobyli się z niewoli. Wojewodowie i starostowie narzekali głośno, że książę Świdrygiełło nie szanował ich wiary, że księżnie swojej pozwalał żyć «wedle własnej woli i nie po chrześcijańsku;» przypominali to sobie, że księżna publicznie się naigrawała z obrazu św. Jerzego, który jej podarował Zygmunt. Lada chwila mógł się przeważyć środek ciężkości i Litwa zostać prowincyją swojej prowincyi, Rusi. Bystre a dobrze pokierowane działanie, oddaliło niebezpieczeństwo: grody Wołynia, naddnieprza poddawały się napowrót Litwie, wracały do dawnych społecznych i hierarchicznych z nią stosunków. Jeden tylko Połock, dokąd się schronił Świdrygiełło, podnosił chorągiew powstania. Z nim wiąże się Smoleńsk i cała ta strona wschodnio-północna Litwy. Kniaziowie, bojarowie zgromadzają się, sejmikują i wreszcie obierają Świdrygiełłę wielkim księciem Rusi (Latopisiec Litwy Daniłowicza, str. 55). Dwa więc państwa zaimprowizowały się nagle i oręż rozstrzygać musiał. Sama konieczność zmuszała do boju, bo Świdrygiełło nie mógł ustąpić i dla siebie i dla Połoczan, Zygmunt zaś dla ocalenia Litwy. Dla tego z obudwu stron widzimy wojenne hasła i okrzyki trwogi. I Świdrygiełło i Zygmunt niespokojni o zakon, pierwszy błaga o pomoc, drugi spieszy przestrzedz krzyżaków, bo lękał się dywersyi zakonu. To być musiało; dobre lub złe sąsiedztwo z krzyżakami zarówno ważne jest dla stron obudwu. Ale jaka też różnica działań dwóch książąt? Zygmunt bierze się do sprawy gorąco, energicznie, silnie się zbroi, gotów napaść krzyżacką siłą nawet odeprzeć; Świdrygiełło opuścił ręce, radzić sobie nie umie, nie korzysta z zapału, który obudził, miłośnie grucha i ręce do zakonu wyciąga o ratunek. Zygmunta każde słowo, każdy ruch męzki, Świdrygiełły kroki odznacza niedołęztwo. Zygmunt poprzestał na tem, że sucho a ostro uwiadomił mistrza o swojem wyniesieniu, wyliczył przed nim krzywdy, jakie Świdrygiełło wyrządzał wierze, wskazywał na wpływ żony jego pod tym względem. Obiecał dalej zakonowi dobre trzymać sąsiedztwo i wiernie dochować umów i zobowiązań Świdrygiełły. Miał jednocześnie zakon i drugie doniesienie o wypadkach w Litwie, Reibenitza wojta czy komtura bratyjańskiego, który mu szeroko opisał co się stało. Reibenitz był posłem wtedy od zakonu na Litwie, wraz z kilką innemi. Jeżeli Zygmuntowi mistrz nie dał wiary, musiał ją dać wójtowi, który nie kłamał, ale wydawał powstanie, za to czem było, za reakcyją narodową Litwy. Wójt popierał też doskonale sprawę Zyg. u mistrza; dowodził, że nowy wielki książę gotów naprawdę dobre sąsiedztwo utrzymać, że nawet więcej będzie zakonowi powolny, więcej przyjazny niż Świdrygiełło, choćby dla tego, że mistrz i książę wspólny mają interes w rozszerzaniu wiary. Reibenitz tem więcej zasługiwał na ufność, że miał stanowisko urzędowe. Zygmunt to przez niego przemawiał. Chciał zjechać się z mistrzem w Memlu, lub gdzieindziej, nie puszczał Reibenitza i towarzyszów jego wprzód, aż od mistrza otrzyma odpowiedź. Natrętnie więc książę oświadczał się z przyjaźnią. Posłowie zakonu może byli jeszcze do Świdrygiełły, nie do niego, powinien więc był ich puścić, a nie chciał. Był i trzeci świadek niespodzianych wypadków, Hans Balg szpieg krzyżacki, umyślnie wyprawiony na zwiady do Litwy pod pozorem nadzwyczajnego poselstwa. Wyprawił go natychmiast mistrz, skoro go wieść doszła o upadku Świdrygiełły. Polecał Balgowi zapewniać Zygmunta o jego szczerej chęci zachowania pokoju. Przybył Balg do Trok jeszcze na pięć dni przed installacyją Zygmunta w Wilnie. Stanąwszy przed księciem, prosił go, żeby

puścił Pakwicza, który był wyprawiony do mistrza inflanckiego jeszcze za Świdrygiełły, a wiózł listy i rzeczy. Tymczasem Świdrygiełło pisał z Połocka do mistrza Inflant. Opisywał swój upadek i prosił o pomoc (3 Września, Danił., II, 138). Gdy list zerwania pokoju z Inflantami nadszedł do Trok. Zygmunt ściągnął swe siły ku Trokom. Polacy najprzód ruszyli od Lidy, Nowogródka i Krewa w 600 kopijników. Inni biegli od Drohiczyna i Tykocina zajęli Brańsk. Koroniarze czuli, że tutaj idzie o najdroższe rzeczy. Król zaś w całej tej sprawie miał się biernie, zawczasu nic nie wiedział co się gotowało, Zygmunt też nie na niego liczył, ale na radę koronną, słał jednak i do niego poselstwo jak z urzędu wypadało. Pokazało się, że ten sam duch ożywiał radę, co naród polski, bo Litwa wkrótce poczuła za sobą potęgę wielką, siłę Korony. Wielki książę sadzał na koń Litwę i Żmujdź. «Bóg wie co z tego wszystkiego będzie,» pisze Balg, nie przeczuwając, że wszystko na stronę Polski i Zygmunta się obróci. Wybierał się wielki książę sam zaczepnie działać. W razie, gdyby mieczowi nie uprzedzili go napaścią, chciał iść z dobranym ludem na Dynaburg a Żmujdzinów miał posłać do Kurlandyi. Na mieczowych pragnął się zemścić koniecznie. «Jeżeli bez woli wielkiego mistrza to rozpoczęli, mówił do Balga, niech się nie mięsza, potrafię ja ich do posłuszeństwa przyprowadzić.» Najwięcej utyskiwał Zygmunt na mistrza, że wspierał kacerzów i na takim temacie moc osnuł zarzutów. „Nie rozpocznę wojny, to były ostatnie jego słowa, chętnie chcę być przyjacielem mistrza, jeżeli mistrz będzie moim.” Z pany litewskiemi Balg radził prywatnie, czy nie byłoby sposobu załagodzenia tych spraw? Przymawiał się za Świdrygiełłą, czyby mu nie wypadało jaką dzielnicę wyznaczyć; dodawał, że to mistrzowi byłoby bardzo przyjemnie. Oświadczyli stanowczo Litwini, że wolą ostatnią krew przelać, niż na to pozwolić! Zresztą, dodawali, „nasz książę jest tak dobry, że go zdradzić niepodobna.” Rzeczywiście umiał się Zygmunt wziąć do rzeczy. Nie przestając na tem, że opierał się na Kościele w Litwie, żeby wszystkich ku sobie pociągnąć, zatwierdził wszystkim Litwinom dobra ich i lenności i magdeburgije. Wilno otrzymało wielkie przywileje (23—27 Września, Danił., II, 140 — 141). Sprawiło to niesłychane wrażenie: „patrz! patrz! wołali do Balga Litwini, jaki to książę! za niego, przeciw Świdrygielle, wszyscy polegniemy” (Danił., II, 139—140). W obec tak świetnych powodzeń Zygmunta, mistrz pierwszy opuszczał Świdrygiełłę, najwierniejszego sprzymierzeńca zakonu. Wygnaniec najwięcej na zakon liczył, a zakon pierwszy powitał wschodzące słońce. Wysłany w uroczystem poselstwie Ludwik Lanse komtur Gniewu, nie do Świdrygiełły jechał, jak go posądzał Zygmunt, ale do niego. Lanse naocznie przekonawszy się o stanie rzeczy, pisał z Trok do Inflant, żeby mistrz mieczowych zerwał ze Świdrygiełłą (26 Września). Wtem przybyli posłowie polscy od króla i uradzili wspólnie złożyć zjazd Polski i Litwy z krzyżakami w Grodnie w ośm dni po św. Michale. Mieli się osobiście zjechać wszyscy trzej mocarze. Posłowie ci zjazd stanowiąc, tem samem przynosili księciu uznanie króla. W czasie oznaczonym nie stanął król jednak dla podeszłego wieku, tylko siedmiu pełnomocników przysłał; na czele ich znajdował się biskup Zbigniew. Mistrza zastępował Lanse, Zygmunt sam przyjechał. Trwały narady przez dni ośm. Żądali najprzód Polacy, żeby usunąć posła zakonu, sprawę chcieli rozwiązać w gronie familijnem. Gdy książę ze swojej strony chciał pogodzić zakon z Polską, tłomaczyli się, że na to nie mają władzy. Postanowiono, każde pokuszenie się Świdrygiełły na Litwę bronią odeprzeć: Polska miała dać Zyg-

muntowi pomoc zbrojną ku odzyskaniu Połocka, za co Podole stanowczo jej odstąpione, jak tego wymagały i dawniejsze traktaty. Co do mistrza, zawarowano, że może wyprawić do króla poselstwo o pokój trzech państw i w ogólności upoważniono Zygmunta, żeby mistrza o skutku narad grodzieńskich zawiadomił (Danił., II, 142). Pojechał zaraz Jerzy Butrym do Prus (24 Października). Teraz już wszystko zależało od zakonu, czy wojna będzie domową na Litwie, czy wejdą do niej inne żywioły. Wielki mistrz ustępował, ale inflancki inaczej zapatrywał się na rzeczy i trzeba powiedzieć logiczniej, szlachetniej i z nadzieją większych dla zakonu korzyści. Zawiadamia nas o tém list Rutenberga mistrza inflanckiego, z Wenden do Malborga pisany. Rutenberg wskazywał najprzód ujmę sławy dla zakonu, jeżeli opuści sprzymierzeńca, dalej rozbierał skutki tego kroku. Jeżeli Zygmunt zwycięży, unija Litwy z Polską niezawodna i wtedy przepaść się otworzy pod całym zakonem, inflanckim i pruskim. Jeżeli bez pomocy odzyska Litwę Swidrygiełło, będzie pewnym wrogiem zakonowi; oburzy się też król rzymski i książęta czescy, którzy wiedzą jakie zobowiązania ma zakon względem wygnańca. Świdrygiełło na tronie Litwy, to Polska osobno, Litwa osobno, zakon swobodny. Tłomaczył się tedy Rutenberg, że bodaj i słabej pomocy odmówić Świdrygielle nie może i nie powinien (Danił., str. 142). Jakoż posłał mu na pomoc 80 pancernych i 300 jazdy pod wodzą dwóch komturów. Wojna więc miała postanowić o losach Litwy, chociaż król polski chciał sprawę załatwić ustąpieniem Rusi połockiej Świdrygielle. Były i w radzie mistrza wielkiego głosy, żeby poprzeć Świdrygiełłę. Komtur z Osterody ostrzegając mistrza, napomykał o wiarołomstwie Polaków, o pewnej zgubie Świdrygiełły, jeżeli przyjmie Połock (Danił., str. 142). Jednocześnie na wojnę się wybierając, Zygmunt dawał zaręczenia Koronie. Tu dopiero się pokazało, jaki pogląd miał na sprawy, jak Polska wyrobiła Zygmunta. W Grodnie 15 Październ. oświadczał, że złożył przysięgę Jagielle przy ślubie jego i Jadwigi, na wierność i wierny jej pozostał, że wiernym jej będzie i nadal, obejmując wielkie księztwo Litwy i Rusi, że prawo swoje opiera na przyzwoleniu króla i na wyborze książąt, prałatów, baronów Korony i Litwy. Królowi należyć będzie najwyższe prawo panowania na Litwie (supremus dux), a zresztą na zasadzie prawa Witoldowego obejmie władzę. Przysięgał Koronie polskiej i królewiczom. Po śmierci jego Litwa miała przejść na królewiczów i księztwo tylko dziedziczne ojca Kiejstuta, Trockie, dostanie się synowi jego Michałowi. Ale zawsze prawem lennem od Korony. Po śmierci Michała, Troki spadną na królewiczów. Olesko, gród oblężony obecnie, do Korony powróci, toż Ratno, Wietle i Łopatyn. Łuck i Włodzimierz jeszcze się trzymają, ale jeżeli je król zdobędzie, odda Zygmuntowi. W pomyślności i w niepomyślności nie opuści wielki książę Polski, króla i królewiczów. Przymierze z krzyżakami Świdrygiełły unieważni. O koronie litewskiej myśleć nie będzie (Danił., str. 143, 144 obszerniej). Osobnym aktem zeznawał, że Horodło należało i należy do Korony polskiej. W trzy dni później akt wierności na piśmie złożył i Michał Zygmuntowicz (str. 144). W Listopadzie Świdrygiełło wystąpił. Brat cioteczny Borys Aleksandrowicz twerski przysłał mu całą drużynę swoję. Ziemie Połocka i Smoleńska wyprawiły roje żołnierzy. Pochód księcia ku Wilnu był prawie tryjumfalnym. Lud gminny słowiańskiego obrządku zwracał się ku niemu, bo dopiero wtedy przychodził do siebie z pierwszego wrażenia. Wieść się rozeszła po napaści w Oszmianie, że książę zginął; na wiadomość więc, że żyje, lud rzucał żony i dzieci, pod

ukochanego księcia zbiegając się chorągwie. Zapał pomnażał siły. Lud sobie powtarzał, że Świdrygiełło nadciąga z ogromną siłą, że tatarzy go posilkują. Wilno i Troki były wojskiem przepełnione, w Kownie nawet gotowali się wszyscy do obrony, budowali zapasne klecie. Książę Michał bronił Wilna, do którego dochodziły tymczasem proklamacyje Świdrygiełły. Szedł wygnaniec na Borysów. W Bobrujsku pojmał do niewoli siostrę stryjeczną królowej Sonki, żonę kniazia Iwana Włodzimierzowicza kijowskiego. Marzył o wkroczeniu do Polski Wołochów i krzyżaków: rachował na kłótnie wewnętrzne Litwy i na to, że Polacy nie będą w stanie dać pomocy Zygmuntowi. Tymczasem mistrz jeszcze raz obiecywał pośredniczyć pomiędzy dwoma spółzawodnikami. Zygmunt z pogardą wniosek taki odrzucił już w drodze przeciw Świdrygielle (30 Listopada). Stanął napastnik w Oszmianie i czekał na posiłki inflanckie, które cały miesiąc gdzieś się zawieruszyły. Czekał tydzień cały. Mistrz wielki, pokazuje się, na dwóch ramionach płaszcz nosił, sam czekał co będzie, inflanckiemu niby to bez wiedzy swojej pozwalał działać. Więźniowie mówili, że mistrz miał się połączyć ze Świdrygiełłą między Rositten a Dynaburgiem, a tymczasem komturowie rozbijali sobie po drodze i w Upickiem łupili dobra biskupa wileńskiego; staczały się więc bitwy na Żmujdzi, nie pod Oszmianą. Dla tego nim te posiłki nadciągnęły, Zygmunt uderzył na wroga z siłami, jakie miał pod ręką. I on czekał na posiłki od króla pod wodzą jakiegoś Mszczuga, ale gdy nie nadeszły, uderzył. 8 Grudnia w samo święto uroczyste, Świdrygiełło ocalił się ucieczką, dzięki ciemnościom nocy i znowu do Połocka. Lekkomyślny przypisywał jednak sobie zwycięztwo, 10,000 trupów na polu zostawiwszy. „Niechaj nieprzyjaciel rozgłasza waleczne czyny, pisał z Połocka, i zdobi skroń wawrzynem, ile mu się spodoba, to niezawodna, że na jednego Rusina poległego, przynajmniej sześciu zginęło Litwinów.” Mimo to płaczliwie błagał mistrza o pomoc (13 Grudnia). Ośm chorągwi zdobytych złożył Zyg. w katedrze wileńskiej i na miejscu bitwy wystawił kościół N. Panny. Kniaziów Rusi kilku zginęło, kilku dostało się do niewoli, do tych ostatnich należał Jerzy Lingwieniewicz, Wasili Siemienowicz, Fedor Odyncewicz, toż i Gedygold wojewoda wileński (Latopisiec, Danił., str. 56). Zygmunt dwa razy pisał do mistrza, raz z pola boju, zaraz nazajutrz po zwycięztwie i drugi raz skarżąc się na Inflanty. Pytał kategorycznie, czego po nim Litwa spodziewać się może? (17 Grudnia z Trok, Danił. II 145—146). Przeważyła jednak w polityce zakonu rada z Inflant. Czy mistrz spodziewał się poparciem Świdrygiełły rozerwać siły Polski i Litwy? Być może, bo inaczej trudno sobie tłomaczyć jego nowe zabiegi. Zląkł się mistrz tego zwycięztwa pod Oszmianą. Ludwik Lanse udał się posłem do Świdrygiełły i obiecał mu silną pomoc za odstąpienie Połągi i pas trzymilowy w około kraju, w stronach puszczy po nad granicą. Lanse to był człowiek energiczny; bawiąc w obozie Świdrygiełły w Wejtwiszkach ducha podnosił, zachęcał księcia do natychmiastowego działania, możnowładzców przeciągał. W sam czas się zjawił, bo sprawaby upadła, przeciągnęłaby się może do następnego lata i straciła przez to. Oszukiwał i mistrza Lanse, wspominając o zwycięztwie Świdrygiełły pod Oszmianą. Lanse starczył sprzymierzeńcowi za wszystkie wojska: majaczył, obiecywał, siły zbrojne na papierze wystawiał, zwyciężał Polaków i Litwę (Danił., str. 147). Kłamał fałszywe doniesienia o zwycięztwach na Podolu, o nadciąganiu Tatarów, o braniu Polski we dwa ognie; nawet wielki marszałek zakonu kłamał, że Żmujdzini przechwalali się głośno przeciw Zygmuntowi. Ze wszystkich tych kłamstw

to jedynie pewna, że Żmujdzini długo trzymali się obojętnie w całem tem przesileniu, chociaż w Kołtynianach, Miednikach i Rosieniach miał Zygmunt swoich rządzców. Żmujdzini zawsze trzymali się w zajściach Litwy osobno, jakby chcieli niezawisłości, a dla Świdrygiełły nie mogli mieć za Połągę serca. To też książę kazał mistrzowi, żeby zawojował sobie Połągę, bo nie miał siły, żeby mu ją oddać. Rozgniewał się Zygmunt, kiedy mu raz Balg wspomniał o Inflantach, bo na hasło przesilenia w Litwie, pierwsi kawalerowie mieczowi i bez nalegania jeszcze Świdrygiełły, kroki nieprzyjazne rozpoczynali w obronie sprzymierzeńca swego. Przysłali mu, pełne szyderstw i obelg, wypowiedzenie wojny, odmawiali nawet książęcego tytułu Zygmuntowi. Nie chciał temu Balg wierzyć, wtedy Zygmunt pokazał listy. «Wolałby mistrz dokazywać orężem, rzekł, niż trwonić czas na szyderstwa.» Gdy Balg zaręczał, że mistrz chce pokoju: «prawisz mi to, czego chętnie słucham, odparł Zygmunt, bo chcesz, żebym ciebie wypuścił, lecz ja zrobię tak z tobą, jak Inflantczycy z posłami Litwy, których od siedmiu tygodni trzymają u siebie, a gdym posłał dowiedzieć się czy żyją i tego jeszcze gońca zatrzymali.» Balg zdał się na łaskę i niełaskę: «Wszewładny książę! jestem w twojej mocy, masz moją szyję, masz ciemnice i wody, czyń ze mną co ci się podoba.» Gdy i panowie rady prosili za Balgiem, udobruchał się Zygmunt i krzyżak odżywszy, zaraz mówił o zatrzymaniu kupców wbrew pokojowi. Odparł książę, iż tu wina celnika i wójta w Kownie. Tu posypały się różne pytania jak grad; książę domyślał się, że Balg był szpiegiem. «Znam cię dobrze, byłeś tu już z panem Ludwikiem, gdzież on teraz?—W Prusiech jest wizytatorem.» Zerwał się książę i klasnął w ręce: «kłamstwo! jak śmiesz mnie oszukiwać, jest przy Świdrygielle na Rusi.» Musiał mieć jakieś pewne doniesienie Zyg., że komtur Kersporga czy Gniewu, Ludwik Lanse był już przynajmniej w tajnej podróży do Świdrygiełły i obsypał go gradem złorzeczeń. Na tem się skończyło nowe posłuchanie Balga. Zaczęła się podnosić sprawa Świdrygiełły. Ruś na nowo uznała go panem swym. Świdrygiełło myślał na Nowy Rok, a najdalej na Trzy Króle, wkroczyć do Litwy. Odwlekała się ta wyprawa, za to po wszech stronach intrygowali krzyżacy. Zygmunt układem nowym z królem umacniał swoje stanowisko w Trokach 20 Stycznia 1433 r. Obiecał, że korony litewskiej nie przyjmie, że Wołyń i Podole należą do Polski, której hołd wierności jeszcze raz złożył (Danił., 147). Mistrz pruski łudził, inflancki po staremu łupił i plondrował po Litwie. Pruski domagał się, to kątka jakiego ziemi dla Świdrygiełły, to przytułku dla niego; Zygmunt tamtego odmówił, bo był gotów udzielić, aby tylko cofnęli się z Litwy kawalerowie mieczowi (Danił, 148). Odwołany Lanse wracać nie chciał, wbrew rozkazom mistrza, i przesadzał zapewne wieści o dobrej woli Świdrygiełły, o złej Zygmunta. Miał wielki książę jednych posłów Świdrygiełły ściąć, drugich potopić. Przeinaczono prawdę, bo Zygmunt ukarał tylko śmiercią marszałka Rumbolda i wojewodę trockiego Janusza, którzy spiski składali przeciw niemu. Król wysyłał z Krakowa dworzanina swego na Litwę, żeby udał się do Zygmunta, potem do Świdrygiełły i rozejm sprowadził. Cesarz rozgniewał się strasznie na mistrza za politykowanie z Zygmuntem, zagroził mu zemstą, sprawę Litwy przywoływał przed sąd soboru bazylejskiego, wśród którego właśnie bawił. Poparty przez to Świdrygiełło, krzyżaka Andrzeja Pfaffendorfa postanowił swoim pełnomocnikiem na soborze (22 Marca 1433 r.). Duch buntu przenosił się ze wschodnich na południowe strony Rusi; Łuck, Brześć na Wołyniu, oddalony Kijów, przeszły na stronę Świdrygiełły, kniaź

Fedko i Aleksander Nos dali hasło. Fedko przynajmniej się ciągle pana swego trzymał, ale Nos zdradzał jednego i drugiego, według okoliczności. Stanowisko Władysława księcia płockiego także było niepewne; słaby z siebie, ale ambitny to był książę. Chciał rozwijać się na Podlasiu, na którem miał pewne prawa od czasów Witolda i sprzedawał się pierwszemu lepszemu, Zygmuntowi, Świdrygielle i krzyżakom. Na lato wybuchła wojna, Polacy uderzyli na Nową Marchiję, żeby zająć siły zakonu, wtedy więc i Świdrygiełło ruszył na drugą wyprawę w Lipcu. Z Połocka szedł pod Wilno, lecz nie śmiał na nie uderzyć; przenocowawszy o półtory mili w Rudominie, udał się do Trok i stał tam do Przemienienia Pańskiego. Poczem przez Ejszyszki zawrócił na Żmujdź, która uzbrajała się w imię Zygmunta. Z Ejszyszek poszedł «na Ruś do swojej ziemi;» Krewo murowane w perzynę obrócił i ludzi wysiekł. Pod Mołodecznem dowiedział się, że na niego następuje Litwa. Posłał przeciw niej w Marcu Michała wojewodę kijowskiego i kilku innych kniaziów. Pobity Piotr Mongirdowicz. Cofał się dalej Świdrygiełło na Zasław, który znowu spalił, oparł się w Smoleńsku, ale znowu zawrócił, zdobył Mińsk i Borysów, w którym pojmał Szymona Lutego Holszańskiego, stryja królowej Sonki i później utopić go kazał w Dźwinie pod Witebskiem. Niedochodząc Łukomla rozstał się z mistrzem inflanckim, który wrócił do domu, Świdrygiełło zaś rozpuściwszy wojsko i bojarów, pospieszył do Kijowa. Te przechadzki po ziemi litewskiej, straszne zasiewały zniszczenia. Czemuż na nie pozwala Zygmunt? Widać ograniczony na własne siły, nie mogąc dostać pomocy z Korony, wolał unikać bitwy, bo też i nie dowierzał Litwie. Surowo karał zdradę, to mogło mu serca odwrócić. Wolał przeto wszędzie paszę niszczyć, co dla wojska nieprzyjacielskiego, głównie konnego, było rzeczywistą klęską. Pod dobrą wróżbą zaczęty 1433 rok dla Świdrygiełły, skończył się najsmutniej. Wojna Polski z zakonem zły obrót dla niego brała. We Wrześniu stanęło zawieszenie broni. Objęci niem obadwaj spółzawodnicy. Ale Zygmunt takich warunków nie przyjął, nie postawił się obok Świdrygiełły. Zebrał wielką siłę, dostał nieco koronnych chorągwi i od 26 Października przez trzy tygodnie oblegał Mścisław, którego jednak nie wziął. W Grudniu 1433 r. stanął w Brześciu kujawskim pokój na lat 12 i krzyżacy mieczowi musieli się wyrzec Świdrygiełły. I sobór bazylejski wezwał księcia, żeby się pogodził z królem polskim. Z silnych sprzymierzeńców cesarz mu tylko został. Prawda, że zakon gorliwie służył sprawie rozerwania Litwy, puścił nawet pogłoskę w świat złośliwą, że Zygmunt stracił zmysły. Cesarz przez poselstwo do Królewca nakazywał zakonowi, żeby rozejm potargał, Swidrygielle niósł pomoc. Mniej dbał o to Zygmunt, i w Grodnie 27 Marca 1434 r. nowe zaręczenia dawał Koronie; akt podpisało 39 litewskich panów i bojarów (Danił., II, 155). Mistrz pruski milczał, bo wiedział, że go cesarz nie wesprze, inflancki Franc. Kersdorf poniósł straszliwą klęskę (Danił., II, 156, 157). Zygmunt zaś ciągnął na samego Świdrygiełłę który teraz nachodził Litwę z Tatarami, z całą ziemią Krzywicką, z mieczowemi kawalerami. Pod Bracławiem zebrały się potęgi, ale tak gęste padały deszcze, że koalicyja rozeszła się, nic nie sprawiwszy. Zakon był tak naiwny, że uwierzył, jako w tej sprawie syn Zygmunta Michał, rzucił ojca i przeszedł na stronę wroga z 200 jazdy i 160 bojarów. Świdrygiełło rzucił się wtedy na inną drogę: popierał unię religijną, żeby ująć sobie ojców z Bazylei i kontent z niego cesarz, obiecywał mu koronę Litwy, chciał go sam nawet koronować. Papież ujął się wtedy za Świdrygiełłą, chciał go koniecznie

pogodzić z Kiejstutowiczem, Zygmunta zaś prosił, żeby wydał mężowi księżnę Świdrygiełłowę, którą ten trzymał w niewoli ów czasu najścia oszmiańskiego (Październik 1434, Daniłowicz, II, 159). Piotra kapelana Świdrygiełły, papież mianował biskupem żmujdzkim. Ten Piotr posłował do papieża od swego księcia. Przywiózł wiadomość, że biskupi wileński i kamieniecki stronnicy Zygmunta otrzymali napomnienie, że Zygmunt wezwany o wypuszczenie księżny. Paweł wiózł te wszystkie bulle, lecz w Multanach i Wołoszech aresztowany, kiedy się z Rzymu przekradał, musiał je zostawić u jednego ze swoich przyjaciół i jedynie bullę dla Harasima metropolity, który o unii zamyślał, pozwolił wojewoda wziąć z sobą Piotrowi do Litwy: cudem tylko wymknął się Piotr z Wołoch. Pokazuje się ze wszystkiego, że biskup wileński Maciej Litwin należał do najgorętszych stronników Zygmunta. Biskup ten z wielkim księciem powzięli plan obalenia spiskiem Świdrygiełły i na Rusi smoleńskiej. Trafili do metropolity Harasima, który tam ciągle mieszkał i przeciągnęli go na swoję stronę. »Ten metropolita jakiemi środkami szedł do celu, byłoby za długo opisywać mnie, a W. Świętobliwości nudno słuchać,« pisze Świdrygiełło do papieża. Myślał metropolita poddać Smoleńsk Zygmuntowi, ujawszy w ziemi samej stronników sobie, gdy nagle w przeddzień oznaczonego poddania Smoleńska, napadł na dom jego Jerzy Butrym, wojewoda smoleński księcia, catholicus fidelissimus i przejął wszelkie pisma. Kazał Świdrygiełło przełożyć je ze słowiańskiego na łacinę i przesłał Janowi Nickolsdorfowi swemu obrońcy, szambelanowi papiezkiemu w Rzymie, żeby mógł sądzić o prawdzie. Poczem książę kazał panom swojej ziemi odczytać bulle papiezkie o unii, chociaż dawniej ich zachęcał do opuszczenia patryarchy i wszyscy na to się zgodzili. Żeby ująć papieża, Świdrygiełło obiecywał posłać do Moskwy, Tweru, Pskowa i Nowogrodu, zachęcać do unii. Ważny akt, drukowany w Raczyńskiego kodeksie, *Dyplomatariusz Litwy*, str. 363 i t. d. odnosi się i objaśnia te sprawy. Są tam właściwie trzy akty. Nie do pojęcia, że wydawca spiątał je w jeden i dał całemu tytuł: »król polski uskarza się papieżowi na Zygmunta, wielkiego księcia Litwy i na biskupa wileńskiego». Boć o królu tam ani słówka nie ma, a z treści widać, że Świdrygiełło pisze. Dalej rok zły jest tam, 1432. Nie 1432 a 1435, rok smutnej a ostatniej Świdrygiełły wyprawy przeciw Zygmuntowi. Z treści widać, że to było już po uwięzieniu Harasima: data jednego z tych listów jest ze Smoleńska dnia 23 Czerwca, bez oznaczenia roku, ale wypadki wskazują, że to rok 1435. Listy papiezkie do Pawła kamienieckiego, do Harasima o unii, do Zygmunta, żeby księżnę Świdrygiełłowę wypuścił, są z dnia 20 Października 1434, ob. *Skarbiec Daniłowicza*, II, 158—159, a wiemy że nie doszły wszystkie te listy w swoim czasie na Litwę, że je niósł Piotr żmujdzki. List Świdrygiełły jest więc późniejszy po nich, a data Czerwcowa wskazuje na rok 1435. Ale dziwniejsze, że Stadnicki w żywocie Świdrygiełły nie dostrzegł tych trzech jego listów w Raczyńskim, pewno go zbłąkał fałszywy tytuł). Po uwięzieniu Harasima, rychło nastąpiła kara. Kazał go książę odwieść do Witebska i na stosie spalił. Wątpliwości nie ulega, co dało powód do tej zbrodni, fakt się wyjaśnił. Po tej krwawej eksekucyi książę wyszedł na ostatnią smutną wyprawę. Zygmunt Korybutowicz przyprowadził mu na pomoc Szlązan, Czechów i Rakuszan, którym przywodził w hussyckich bojach. Mistrz z Inflant sam stanął na czele swych pułków, rycerze szwedzcy przybyli, a ziemie Słowiańskie, Smoleńska, Witebska i Połocka wystawiły szyki zbrojne. Król polski, a raczej starszyzna narodowa wysłała ze swojej strony w pomoc

Zygmuntowi Jakóba z Kobylan i 8,000 dzielnej jazdy polskiej. Naczelne dowództwo sił Polski i Litwy wziął Michał, syn wielkiego księcia. W Bracławiu Świdrygiełło złączył się z mistrzem, i doliną Wilii posuwał się ku Żmujdzi. Klęska pod Wilkomierzem ostatnim była dla Świdrygiełły ciosem (w roku 1435. Dwóch książąt padło na placu, toż mistrz Inflant Franke von Kersdorff i drugi marszałek zakonu, dwóch książąt do niewoli wziętych, wojsko niemieckie prawie w pień wycięte. Mściwy i okrutny Zygmunt nie przepuszczał jeńcom. Zygmunt Roth Szlązak, niegodziwy, po kilka razy względem Litwy wiarołomca, utopiony. Że czterdziestu Litwinów poniosło śmierć za zdradę. Świdrygiełło ocalił się ucieczką, a latopis opowiada, że to była kara za spalenie Harasima. Zwycięztwo to było stanowcze dla Zygmunta. Odtąd już mocną stał na tronie. Rachował Świdrygiełło na Krzyżaków, lecz Krzyżacy zawarli stanowczy z Polską pokój w Brześciu 31 Grudnia 1435 r. Tu artykuł trzeci opiewał, że wszelki sojusz ze Świdrygiełłą ustaje, że Zygmunta znać będzie zakon za wiel. księcia i tego, kogo po nim król polski postanowi. Artykuł 4 zaś mówi, że rozkazy cesarza, soboru, papieża, nie uzbroją zakonu w imię Świdrygiełły. Po takiej klęsce, po takim pokoju opuścił sprzymierzeńca i cesarz. Zygmunt tymczasem korzystał ze zwycięztwa. Słał Michała syna do Smoleńska. W Orszy już spotkał po drodze ten książę posłów smoleńskich z poddaniem się i hołdami, Grzegorz czyli Protasz, starosta mceński, pierwszy przeszedł na stronę Zygmunta, przykład ten naśladowało wiele miast. Świdrygiełło do Kijowa uciekł, Michał po sześciu tygodniowem oblężeniu nie mógł zdobyć Witebska. Sam książę Zygmunt nie wziął Połocka. Widząc ten opór, Grzegorz na nowo się przerzucił w inną stronę i odzyskał wszystkie miasta zajęte przez Litwę, oprócz jednego Smoleńska. Świdrygiełło pomimo to, już po Nadnieprzu kijowskiem i na Wołyniu ubijał się, krzywickie ziemie, ogniska starosłowiańszczyzny, były dla niego już stracone, wpływ jego coraz więcej tam upadał. Podole trzymał, na zakon wciąż się oglądał. Ale w lecie 1436 Połock i Witebsk poddały się Zygmuntowi, który śmiało już przybrał tytuł wielkiego księcia Litwy i Rusi. Przerażało to Świdrygiełłę, poddał się tedy królowi polskiemu z obawy, że nie będzie miał gdzie głowy skłonić. Ale zawsze marzyciel sądził, że Polska mu dopomoże w boju z Zygmuntem, któremu śmiertelną nieustanną wojnę ślubował. Nawet zakon zachęcał, żeby z Polską wszedł w traktaty przeciw Zygmuntowi. Posłowie jego biskup kijowski i Marcin Hulewicz rozejm na rok wyjednali po długich rozprawach. To się znaczyło w pojęciu Polski, że przez ten czas ma się Świdrygiełło pogodzić z następcą swym, a księciu się zdało, że dokazał tryumfu, że się skojarzył z Polską, nieprzyjazną dotąd sobie, przeciw Zygmuntowi. Zawsze miał się za udzielnego władzcę i w tej illuzyi ciągle wytrwał. Po roku rozejmu w Sierpniu 1437 w Krakowie poddał się zupełnie Świdrygiełło Koronie. Zygmunt chciał go z Wołynia wypędzić. Nastąpił na Kijów, ale odparty przez wojewodę Świdrygiełłowego Jurszę. Świdrygiełło utrzymał się za pozwoleniem Korony przy Wołyniu i Kijowie do śmierci, poczem te kraje miały być wcielone do Korony. Ale zapomniała prędko Polska Kijowa, bo chodziło jej przedewszystkiem o Wołyń. Gdy Świdrygiełło wyjechał raz na Ruś Czerwoną, Zygmunt drugi raz nastąpił na Kijów i zajął go na rzecz Litwy. Tak więc od r. 1437 dwóch wielkich książąt było obok siebie, jeden Litwy i Rusi, potężny Zygmunt, drugi wielki książę bez godności na Wołyniu, znękany Świdrygiełło. Zygmunt opisał się znów Koronie w Grodnie d. 6 Grudnia 1437, że panuje dożywotnie i osobiście

(Daniłowicz, II, 171). Król w nagrodę starej wierności zatwierdza, umacnia i odnawia wszystkie prawa i przywileje nadane przez ojca i siebie Zygmuntowi (na sejmie w Piotrkowie 12 Grudnia 1438 r.). Odtąd Zygmunt panuje spokojnie a mądrze. Walka ze Świdrygiełłą zajęła mu prawie lat sześć panowania. Nie miał czasu wiele, a wiele zrobił. Książę w najwyższym stopniu legalny, sojuszu z Polską święcie przestrzegał, niesfornych kniaziów przywykłych do swawoli wziął ostro w kleszcze. Ci to kniaziowie najwięcej opierali się sojuszowi z Polską dla tego, że pojęcia, nowe zasady cywilizacyi płynęły na Litwę, a ich pojęcia wywracały. Samowładni książęta tracili grunt pod sobą. Oni nie chcieli, ale całe ludności popierały związek Korony, bo na nim wiele zyskiwały. Rodziła się wolność na Litwie, powstawała i rozwijała się oświata. Kniaziów musiał nękać Zygmunt, tak samo jak potem Richelieu szlachtę we Francyi. Ich w karność wprawiwszy, mógł z większą nadzieją powodzenia otworzyć na rościeź wrota cywilizacyi. Książę energiczny, rozumny, surowy, często nawet okrutny. Dla tego jakby przewidywał rodzaj śmierci swej; żył osamotniony, udzielający się tylko rzadkim przyjaciołom i dworzanom, odludny prawie. Zamknął się na Trokach i ciągle tam mieszkał, rządząc sprężyście. Zginął też skutkiem spisku obrażonych kniaziów. »W lato 1440, opowiada latopis Daniłowicza, stało się zło wielkie w Litwie, zabity był książę wielki Zygmunt w Litwie, w grodzie trockim, w Niedzielę Palmową przed obiadem i był bunt wielki w Litewskiej ziemi.« Stryjkowski opisał całe to morderstwo, które przygotowali kniaź Iwan Czartoryski, oraz dwaj wojewodowie Litwy, Dowgierd wileński i Lelussa trocki. Stryjkowski wyłącznie widział w Zygmuncie tyrana, widać był tu echem Świdrygiełowych przyjaciół, i sławiańskich latopisów, którym się Zygmunt nie podobał. *Jul. B.*

Zygmunt Stary, król polski (1467—1506—1548). »Lata pańskiego, 1467 r., król Kazimierz gdy był w Kozienicach, opowiada Bielski, urodził mu się syn, dnia pierwszego miesiąca Stycznia, dano mu imię Zygmunt.« Ledwie trzydziestoletnia matka, Elżbieta rakuszanka, cesarzówna niemiecka, królewna czeska i węgierska, piątego już królewicza narodowi powiła i tymrazem najzacniejszego, najmędrszego z braci. Starsi doczekali się koron, czeskiej, węgierskiej, polskiej i litewskiej, nawet św. Kazimierz był spółzawodnikiem do węgierskiej, a na Zygmunta kolej jeszcze nie przychodziła, więc już bracia, nie ojciec, zajęli się jego przyszłością. Urządzili królowie Jagiellońscy, bracia, zjazd po między sobą, u najstarszego Władysława w Lewoczy na Węgrzech. Nie mógł przyjechać tylko Aleksander litewski, lecz stawili się u gospodarza Jan Olbracht polski, Zygmunt i najmłodszy brat biskup krakowski Fryderyk, oraz siostrzeniec ich wszystkich Fryderyk margrabia brandeburgski. Zygmunta wszyscy wysoko cenili w rodzinie jako męża dojrzałego, rozumnego, pełnego powagi. Miał wtedy Zygmunt lat 17 i jedyny z braci nie posiadał stanowiska. Radzili tedy królowie w Lewoczy, jakby się pomścić nad Turkami, śmierci stryja i klęski pod Warną. Krokiem pierwszym ku temu być miało wygnanie dwóch hospodarów z Multan i z Wołoch i osadzenie na nowym tronie Zygmunta. Wiedzieli, że Turek się o to ujmie, bo nie wygodne mu będzie pod bokiem królestwo Rumunii, przednia straż Polski i Węgier, dwóch wielkich państw chrześcijańskich. Byłby Turek ściśniętym, ze stanowiska zaczepnego przeszedłby w odporne. Dla tego po ustaleniu Zygmunta mieli dalszy zamiar królowie prowadzić chrześcijańską krzyżową wojnę z wrogiem, który dopiero od lat 40 panował w Carogrodzie i przy ich

zgodzie, a poparciu od Zachodu, mógł być przepędzony za morze. Narady w Lewoczy piękną w dziejach stanowią kartę. Zyskaliby na tem, co tam było postanowione, wszyscy. A przedewszystkiem, chrześcijaństwo, obadwa księztwa Naddunajskie i dynastyja Jagiellońska. Chrześcijaństwo wzniosłoby silną zaporę barbarzyństwu muzułmańskiemu, któreby już nie mogło się rozwijać. Księztwa zaczęłyby dopiero życie. Wyłoniły się tylko co z chaosu, jako oddzielne narodowe odłamy w XIV wieku. Rozdzielone i słabe, bo zamiast łączyć się, jednoczyć, silniej urastać, powstały Multanami i Wołoszczyzną. W dwóch księztwach dwóch było hospodarów, każdy z nich władzę nad równemi sobie przywłaszczał, dla tego żaden z nich żadnej trwałej nie mógł złożyć dynastyi. Bojarowie, to jest panowie onych ziem sądzili, że równe mają prawa zakładać dynastyje, jak ci, którzy założyli je pierwsi. I oto powód ciągłych zmian, ciągłych rewolucyi w dwóch hospodarstwach. Kiedy brat wypędził brata, synowiec stryja, pomiędzy jedną a drugą zmianą wchodzili w grę i obcy, nie z rodziny i czasami udawało się im tron sobie przywłaszczyć. Nie mówić już o środkach używanych, aby cela dopiąć: wszystkie były dobre, zabójstwo, trucizna, zdrada, wiarołomstwo, jakto leżało w obyczaju byzantyńskim, który nad onemi krajami rozpościerał swoje panowanie. Kto zasnął pod jednym hospodarem, nieraz się budził pod drugim i niewinnie narażał się na prześladowanie, jeżeli nowy rząd był mściwy, albo miał jakie pozory do prześladowania. Nowe zajścia bywały, jeżeli usiłował hospodar jeden w interessie dobrze zrozumianej polityki, lub tylko ambicyi, sam w dwóch księztwach panować. Nie można wszelako odmówić hospodarom w ogóle wielkiego rozumu. Tworzyli państwo, improwizowali je prawie pod naciskiem Turków, w pośrodku wielkich państw, Polski, Litwy i Węgier. Że tarcie się tych sił wzajemne, tem bardziej, gdy Turcyja wparła się do Europy, nie zgniotła w zawiązku Multan i Wołoch, nie czemu innemu to przypisać, tylko rozumowi hospodarów. Byli to ludzie chytrzy, ostrożni, wyrachowani. Nie mogli ostać się o własnej sile, dla u tego zawsze szukali poparcia u sąsiadów. Poddali się bardzo wcześnie Polsce, bo już za Kazimierza Wielkiego, ale potem obiecywali swój hołd i Węgrom. Przerzucali się z ostateczności w ostateczność i to im często uchodziło. W ostatniej chwili poczęli skłaniać się i ku Turkom. Król Kazimierz Jagiellończyk wymagał po nich stanowczo hołdu i umiał hospodarów utrzymać w posłuszeństwie, jak nikt inny. Teraz na słabość tych dwóch państw jeszcze inne wpływały okoliczności. Obadwa składały dziwną mozaikę i mięszaninę plemion, narodowości, wiar, pociągów. Chociaż wychowane w greckim obrządku, ziemie te same nie wiedziały do jakiego należą Kościoła, bo ze wszech stron do nich zaglądał katolicyzm, od Polski, od Węgier, od Litwy. Był jeden hospodar, który żądał uroczyście wiary od Rzymu, chciał swój naród nawrócić i biskupstwo w Serecie na Bukowinie powstało; siedzieli na niem sami Polacy i należeli do metropolji gnieźnieńskiej. Narodowość zaś dziwnie to była splątana. Ludność pierwotnie miała być pół dacką i pół rzymską, ale na około przez słowiańskie kraje otoczona, długo pod panowaniem Bulgarów zostając, była, że tak powiemy, na wskróś przesłowiańszczona i rzeczywiście cały w. XV, wahało się jakie formy, czy wyraźnie słowiańskie, czy starodackie przyjmą dwa hospodarstwa. Wpływu polskiego tylko było więcej potrzeba, ażeby ziemie te przeważyły się na stronę Słowiańszczyzny. I zdawało się, chwila ta następowała wskutek narad w Lewoczy. Kraj zyskiwał, bo połączony pod jednem berłem spoiłby się w Rumunię, przed trzystą już laty byłby tem, czem chce

być dzisiaj; krajby zamknął raz erę swoich klęsk i wojen domowych, bo tron dziedziczny i dynastyja na miejsce swawoli i niepewności postawiłyby rządu trwałość. Jeżeli nie uznawali bojarowie władzy równych sobie, uznaliby Jagiellońską. Bo cóż to za wielki był zaszczyt dla tych ludności pół na pół barbarzyńskich, oglądać na tronie swoim krew dostojną! Samą swoją siłą moralną, Jagiellonowie Rumunii przysporzyliby potęgi. Jakże też ślicznie Rumunia by trafiła! Najpatryarchalniejszego, najzacniejszego męża z Jagiellonów, dostałaby na króla, czy księcia. Dynastyi też nie był do odrzucenia ten projekt, bo los piątego brata ustalał. Za wpływem Polski, za osadami, któreby z Rusi przeszły na puste pola do Rumunii, rozszerzałby się tam duch słowiański. Pomysł piękny, ale wykonanie chybiło. »Wiedział to prędko Turek, powiada Bielski, przeto posła swego drugi raz posłał do króla (Jana Olbrachta), potwierdzając przymierze przysięgami z obu stron: ten poseł turecki stał w tenczas w książęcej kamienicy na rogu w Krakowie, a wielbłądy postawił pod ratuszem, których było 16.» Potem król Jan Olbracht zerwał się sam jeden na Wołochy i odniósł klęskę na Bukowinie: układy w Lewoczy zmarniały. Bracia tedy węgierski i polski i myśleli o innem opatrzeniu Zygmunta. Kiedy wprzódy obadwaj swarzyli się o koronę węgierską, a Władysław ją posiadł z wielkiem nieukontentowaniem ojca, Olbracht ustąpił a wziął od króla węgierskiego, w Szląsku wielki Głogów, Kożuchów, Sprotawę, Zieloną górę, Swiebodzin, Górę, Krośno, Opawę, Stynawę, Warnów, Toszek, Bitom, Swirklenice i Koszle, nadto Operjasz i Sobinów w Węgrzech. Miał te kraje otrzymać Olbracht, „dokąd by królestwa jakiego nie miał.« Szląsk był właściwie prowincyją czeską od Polski ustąpioną, ale Maciej Korwin w czasie wojen z Jerzym Podjebradem, zajął kraj ten i trzymał go przy Węgrzech. Tak więc Szląsk był sporną w tej chwili, ziemią, nie chciały go puszczać Czechy, a pragnęły przywłaszczyć sobie Węgry. Ten to sporny kraj Władysław oddawał bratu. Jan Olbracht królem zostawszy musiał i Szląsk oddać, ale przemówił za Zygmuntem i jeszcze d. 3 Października 1498 r., wezwany przez Władysława wyjechał z Krakowa na Szląsk królewicz. „Obadwaj bracia trzeciemu swojemu bratu Zygmuntowi Głogowskie i Opawskie księztwo na Szląsku postąpili i nad górnym Szląskiem starostą go przełożyli.« Przymierze rodzinne w dniu 4 Kwietnia 1500 nadawało Zygmuntowi lenność głogowską zaraz, na opawską zaś czekać musiał, aż do śmierci Jana Korwina, królewicza węgierskiego, co nastąpiło prędko potem, bo w r. 1501. »Na którym państwie siedząc (Zygmunt), tak poddanym jako pogranicznym i ludziom bardzo się dobrze zachował i rozboje w Szląsku uskromił.« To panowanie Zygmunta na Szląsku, trwało więc od r. 1498—50, aż po 1507. W ciągu tych lat kilku był Zygmunt kandydatem do Korony polskiej, po śmierci Jana Olbrachta w r. 1501. »Bo jedni Władysława węgierskiego i czeskiego króla chcieli, drudzy zaś Zygmunta głogowskiego książęcia stronę trzymali. Ale ci przewiedli, którzy Aleksandrowi wielkiemu księciu Litewskiemu życzyli« (Bielski). W czasie rządów nad Szląskiem, królewicz wszedł w stosunki serdeczne z Katarzyną Telniczanką, której rodowód bliżej nam nieznany. Miał z niej dwoje dzieci, t. j. starszego syna Jana (nar. 1498) i córkę, która się już urodziła później nieco, w chwili, kiedy Zygmunt wstępował na tron polski. Sprowadził matkę do Krakowa i wydał ja za mąż za Jędrzeja Kościeleckiego, kasztelana wojnickiego. Nowo zamężna już po weselu powiła córkę Beatę. Nosiła ta panienka nazwisko Kościeleckiej, chociaż była królewską córką. Nie mogli znieść panowie, bracia rodzeni, a nawet stan rycerski

stosunku, w jakie wstąpił kasztelan wojnicki. Niechęcią publiczną okazywaną w senacie, tem bardziej prywatną, karali go za ambicyję, czy zbyt drażliwą przyjaźń. Potem król syna oddawszy do stanu duchownego, nazwał go Janem z książąt litewskich i zrobił biskupem wileńskim, potem poznańskim, a zdaje się gotował mu arcybiskupstwo gnieźnieńskie, lecz biskup godzien tego urzędu, umarł przed czasem. Beatę Kościelecką zaś poślubił książę Ilja Ostrogski. Była to sławna w dziejach naszych dumna niewiasta i matka nieszczęśliwej Halszki z Ostroga, która jeszcze dotąd nie natchnęła godnie poety. Jako uposażenie od Polski miał Zygmunt starostwo gnieźnieńskie i połowę cła w Kościanie, bo król Aleksander na tem pewne summy mu opisał; w roku 1501 zmienił to królewicz za cło kaliskie i konińskie, z Andrzejem Szamotulskim, wojewodą poznańskim (*inventarium*, 302). Gdy Aleksander Jagiellończyk umierał, a bali się Litwini, żeby Gliński rządu nieopanował, dali znać Zygmuntowi, żeby co prędzej do nich przybywał. W drodze na Litwę o 12 mil od Wilna, dowiedział się królewicz o śmierci brata. Gliński, jak gdyby nic, wyjechał na przeciw niemu w 700 koni, a z Zygmuntem »więcej dwuset nie było.« Pomiarkował Gliński, że jest oskarżony u króla i w rozmowie się tłomaczył, ofiarował królewiczowi swoję poddaność, wierność i posługi, »jako panu swemu przyrodzonemu.« Zygmunt obiecał „we wszystkiem stawić się łaskawie" Glińskiemu. Wyjeżdżali następnie pocztami na przeciw królewiczowi panowie Litewscy i wszyscy go witali wielkim księciem Litwy i do Wilna prowadzili. Odbyli pogrzeb króla Aleksandra i zaraz potem obrali wszyscy uroczyście Zygmunta na księztwo: i d. 20 Października 1506 r. biskup Wojciech Tabor, podawał mu w katedrze ze wszystkiemi ceremonijami, czapkę książęcą z aksamitu czerwonego w strefy złote sadzoną drogiemi kamieniami, a miecz podawał wielkiemu księciu Gliński jako marszałek. Zaczem mu przysięgali wszyscy panowie litewscy i posłowie województw. Uwinęli się z tem wszystkiem Litwini „bez Polaków, czyniąc to nad uniją swą." Swieżo co albowiem w r. 1500, zaręczyli dobrowolnie Koronie, że chcą zawsze króla polskiego mieć u siebie wielkim księciem. Ostatnie smutne wypadki rozdzielenia się dwóch koron, kiedy Jan Olbracht był królem, Aleksander zaś księciem, ciężko dały się uczuć Litwie; nie mogła, sama sobie zostawiona, stawić oporu Iwanowi moskiewskiemu i dla tego na sejm koronny do Piotrkowa wysyłała swoich panów, nowe dla siebie o unii stanowiła prawo. Tu jednakże niebezpieczeństwo było w zwłoce. Litwini chcieli odrazu i stanowczym krokiem wszelkie nadzieje odebrać Glińskiemu, dla tego obiór wielkiego księcia przyspieszali „bez Polaków, nad uniję." Wiedzieli, że im sejm koronny przebaczy świeże to złamanie nowej unii, dla tego właśnie nastąpione, żeby ją utrzymać. Wiedzieli, że Polacy nikogo innego nie obiorą królem tylko Zygmunta, ostatniego już z Jagiellonów; zamiast więc z Koroną obierać wspólnie, obierali i osobno, uprzedzali tylko kilką tygodniami elekcyją Korony. Jakoż na sejmie piotrkowskim w dzień poczęcia Najśw. Panny d. 9 Grudnia obrany królem Zygmunt. Stawiło się na ten sejm kilku litewskich panów, którym wyrzucano pośpiech. Oswald Karłacz, poseł Władysława węgierskiego, zdawał na niego prawo brata. Na czele poselstwa do Litwy z zaproszeniem króla, stali biskupi Przerębski, Lubrański i Drzewicki, kujawski, poznański i przemyślski. Zastali go w Mielniku na sejmie Litwy, tam mu oddali królestwo Polskie, które z wielką radością i ochotą przyjąwszy, jechał Zygmunt do Korony. Wisłę przebył u Kozienic i w Styczniu 1507 r.,

przybliżył się do Krakowa. Naprzeciw wyjeżdżały świetne poczty panów, a po kozacku najwięcej ich było przez pochlebstwo dla Litwy. D. 20 Stycznia na zamek z wielką radością ludu i uroczystością król wprowadzony. Koronowany w dzień Nawrócenia św. Pawła d. 25 Stycznia przez Andrzeja z Boryszowic prymasa. Zaczyna się odtąd dla Polski doba złota, w której ma zachodzić Jagiellońskie słońce. Paweł Jowiusz mniej sprawiedliwie napisał w swojej historyi, że cesarz Karol IV, król francuzki Franciszek I i Zygmunt Stary, król polski, każdy z osobna, byliby otrzymali pierwsze miejsce między spółczesnemi sobie monarchami, gdyby względem siebie nie byli także spółcześni. Bo Paweł Jowiusz sprawy tego swiata mierzył włoską skalą; u niego każdy był wielki, kto rozpościerał szeroko po ziemi rządy swoje i kto trząsł narodami i państwami. Nie mógł za to, syn cywilizacyi monarchicznej, ocenić należycie wielkich przymiotów naszego króla. Rzeczywiście Zygmunt był bardzo znakomitym i potężnym królem, a miał nawet z wielu względów wyszszość nad swojemi dwoma spółzawodnikami, bo był prawdziwie chrześcijańskiem królem. Kiedy cesarz zdobywał trony i ziemie, kiedy chciał władzę rozciągać nad sumieniami i panować nad całą Europą, kiedy Franciszek wszystko poświęcał dla sławy i gonił za rycerską zabawą, jako ostatni już przedstawiciel średniowiecznych turniejów w Europie; król Zygmunt rozumny, szlachetny ojciec swojego narodu, całkiem się poświęcił i obowiązkom swoim i Rzeczypospolitej, dla tego odrzucał korony, które mu ofiarowano, dla tego nie przyjął tronu Szwecyi, i wolał ustąpić go Wazom, dla tego nie wyciągał ręki po Czechy i Węgry, dla tego czuwał nad zachowaniem prawa i sprawiedliwości wewnątrz, szanował wolność szlachecką i przeciw niej spisków nie knował, rozwijał oświatę i potęgę narodową, dla tego na zewnątrz chronił ojczyznę, Polskę i Litwę, przed wszelkiem niebezpieczeństwem. Wyrozumiały, szlachetny, poważny, sprawiedliwy, błyszczał prawdziwym majestatem pomiędzy królami. Wszakże nieraz był rozjemcą ich sporów, godził zatargi i zdumiewał bezstronnością obcych i swoich. Serce to było proste i otwarte, umysł wzniosły bez poddmuchów ambicyi, chciwości i zazdrości, narzucał się wspaniałą swoją prostotą. Polska wielka i potężna zajmowała i przedtem świetne miejsce w rodzinie chrześcijanskiej. Zygmunt zaś wyniósł ją do najwyższego stopnia potęgi i sławy. Pragnął wszystko podnieść, uszlachetnić, miłością dobra publicznego rozpalić. Od niego też sprawiedliwie Rzeczpospolita poczyna rachować najpiękniejszą swojego życia epokę, to jest te złote czasy Zygmuntowskie, które objęły także i całe panowanie jego syna.— Spojrzyjmy głębiej na te szlachetne rysy króla, na jego charakter, na zasady jego rządu. Przedewszystkiem jestto prawość, z którą nic nieidzie w porównanie; prawość, powiedzielibyśmy, granitowa, wielka. Król, tak formułował jego władzę i prawo Tomicki, jestto „pan a stróż czci, cnoty, dobrej powieści wszech poddanych swoich i wolności prawa pospolitego, które J. K. M. zawzdy mocnie a nie poruszenie dzierży i dzierżyć raczy” (Tomiciana, III, 135). Tu nie ma mu jednego słowa pochlebstwa, wszystko prawda najrzeczywistsza. Król lepiej pilnował prawa i wolności, niż ci, którzy dla tego z urzędu wyznaczeni byli, wielkoradzcy Rzeczypospolitej. Ani przez myśl królewską nie przeszło, nadużyć władzy, albo swojego stanowiska na uszczerbek narodu. Pragnął tylko ojczystą polską wolność prawami opisać, żeby z karbów kiedy nie wyboczyła, na co mu panowie znowu nie pozwolili. W Litwie wolniejszy, bo więcej samowładny, napał Statut, który coraz więcej wprowadzał tam w życie zasady polskie.

Niezmniejszał w niczem powagi sejmów, jak niebo od ziemi, tak różny od owego Henryka angielskiego, co parlamenty rozpędzał i rozkazami wiarę ludowi swojemu narzucał, od Karola V, który w Hiszpanii znosił wolności miast dla podniesienia władzy. Sejmy obok siebie król stawiał, jako stróże cnoty a czci. »Jakoż prawa własność jest sejmu walnego, mówił znowu Tomicki, aby i praw i obyczajów, podle czasu i potrzeby, ostrzegał i poprawował» (Temicyjana III, 134). Spokojnie, dojrzale rozważał król sprawy koronne. Ta miłość spokoju była poczęści w nim wadą, bo do opieszałości prowadziła. Nie zbywało królowi na męztwie, szedł na Wołochy, odbywał częste na Moskwę w Litwie wyprawy, ale wojny nie lubił i nieraz nawet z powodu tej słabości znosił cierpliwie krzywdy od sąsiadów. Ależ ta spokojność, ta dojrzałość, jak wielkie Koronie wymierzała dobrodziejstwa! »Tacitus dominus noster, spokojnym jest nasz pan, pisał Tomicki, nie łatwo umysł swój poda, et non facile declarat animum suum, zwłaszcza w tych rzeczach, praesertim in rebus, quae magna egent deliberatione, które wielkiej wymagają rozwagi (Tomicjana, IV, 55). O tem wszyscy byli przekonani. Nieumiał król urazić niczyjej godności, »nomini levitatem absque legitima causa facere solet, nikogo nie ukarał, nikogo nie upominał, gdy na to nie zasłużył i więcej u niego znaczyła opinija dobra, jaką o kimkolwiek powziął, niż jakie namowy, plusque apud eum valet concepta de alicujus fide bona opinio, quam quorumcunque persuasiones. Powiadają o Cyrusie, że znał imiona wszystkich swoich żołnierzy. Przezacny król, miał pamięć dobrą i znał także ludzi, zasługi ich i wartość osobistą, szczególniej w Koronie, gdzie taka pamięć lepiej popłacała, bo tu było panowanie szlachty. Znał swoich poddanych z imienia, z nazwiska, ze sławy przodków. Dla tego nie spieszył się z rozdawaniem urzędów; długo się zawsze namyślał, rozważał, spółzawodników przebierał, jakby urząd oddać najgodniejszemu. Nie raz badał i zdania swoich panów, lub ministrów, jakby wypytywał się opinii publicznej; może dla jednego Tomickiego był ten wyjątek, że każdy wskórał, kogo ksiądz podkanclerzy królowi przedstawił (Ossoliński, *Wiadomości hist. kryt.* IV, 227). Nikomu nic przed czasem nie obiecywał król, bo słowa lekko nie ważył. Nie potrzebował nawet obiecywać, bo kiedy się już namyślał, oddał komu z pewnością urząd, jeżeli zaś go nie oddał, sam jeszcze nic nie postanowił. Zdarzało się czasami, że chcieli księdza podkanclerzego uwieść panowie, Jan Leszczyński np. przechwalał się raz przed nim, że mu dał król na coś słowo, ale Tomicki znał się lepiej na rzeczy i odparł wprost Leszczyńskiemu: »haec flocci facio, żart to ze mnie łaskawy» (Tomiciana *III*, 102). Jak sam wyrozumiały i zgodny, tak chciał i sejmy mieć król pełne dobrej woli i miłości dobra publicznego. Ztąd zawsze przed sejmami rozpisywał do swoich przyjaciół, a miał ich gęsto między wielkorządzcami Rzeczypospolitej, żeby wpływali powagą swoją na wybory posłów; pragnął ich ducibiles et faventes, to jest ufnych w cnotę, w powagę rządu, że tylko sprawę ojczyzny mieć będzie na celu i dla tego dających się poprowadzić. Dzisiaj rządy parlamentarne mają swoje stronnictwa i na nich się opierają. Król Zygmunt stronnictw rządowych niepotrzebował, bo nie miał planów osobistych; nie myślał o zamachach, ale jedno chciał mieć stronnictwo dobra publicznego i dla tego to chciał mieć posłów ducibiles, faventes. Król Zygmunt był dojrzalszym mężem jak społeczeństwo polskie, które na kieł brało. W narodzie już kiełkowały i tu i owdzie zarody nierządu i swawoli, król zaś był jeszcze owym mężem wielkiej doby, co wielką wolność stwarzała. Przestrzegał Polaków i od wszelkiej cudzoziemskiej ambicyi. Więc nie był

kontent, gdy się kto z nich starał o kardynaliję, o hrabstwo, o księztwo u cesarza. Powiadał, że in ecclesia Dei episcopalis dignitas primaria est, że godność biskupia jest najwyższą w kościele» (Tomiciana III, 239). Poprzednio już za Kazimierza Jagiellończyka nastąpiło wielkie zawaśnienie o kardynalską godność biskupa krakowskiego i miał więc król nawet prawo na to, żeby przeszkadzał ambicyi, która psuła porządek w senacie narodowym. Ale i ze swojej strony nie lubił, żeby kto za granicami ojczyzny wyniesienia się szukał. Zasługi w kraju król zacnie nagradzał i wiedział za co, bo dojrzałym namysłem, jakież mogły być zasługi Polaków dobrych za granicą? Żadne, więc próżność kazała ambitnym łaski i zmiłowania czekać. Kto miał osobistej godności wiele, nie starał się o cudze względy; przeciw tym co jej nie mieli, król głos podnosił. Znane są powszechnie jego groźne listy, przez które zakazywał biskupowi płockiemu Erazmowi Ciołkowi, posłowi koronnemu w Rzymie, starać się o kardynalstwo. O ile zdolnym, o tyle próżnym był ten Ciołek i król musiał go powściągać. Biskup polski podług królewskich wyobrażeń, senator potężnej chrześcijańskiej Rzeczypospolitej, bogaty nadaniami i wpływem, mógł niedbać nawet o kardynalstwo. Za jego też panowania stanęły surowe prawa przeciwko tym księżom, którzy w Rzymie godności duchowne po kapitułach łapali, czyli tak nazwanym kortezanom, do których należał i historyk Wapowski. Pół biedy jeszcze z temi godnościami rzymskiemi, ale cudzoziemskie tytuły, w które szczególniej cesarz opatrywał ambitnych, nie przystawały ani do wolności polskiej, ani też podobać się nie mogły królowi, wychowanemu w duchu tej wolności. To też za jego doby, szły w zapomnienie dawne tytuły hrabiów, któremi chciano zastąpić jeszcze dawniejsze godności komesów. Ale gdy komesowie byli osobiści, hrabstwo, że dziedzicznem być pragnęło, utrzymać się nie mogło wśród równości, wolności. Nawet nie było książąt w Polsce właściwej. Książętami w pojęciu szlachty mogli być tylko panujący. Dla tego mazowieccy Piastowie na Warszawie i Czersku, dla tego królewiecki książę, z wielkiego mistrza krzyżaków świecki władzca, dla tego biskup krakowski, byli książętami, bo mieli udzielne księztwa swoje, biskup Siewierz sobie na Szląsku kupił. Stanisław Odrowąż, wojewoda podolski, dla tego jedynie chciał być książęciem, że ożenił się z księżniczką mazowiecką panującego rodu i miał po niej pewno dobrą oprawę. To zatem księztwo jego więcej byłoby w polskim obyczaju, bo uczciłoby Piastów. Nie nazywał się książęciem wtedy nawet arcybiskup prymas gnieznieński, chociaż mu tytuł służył jeszcze od czasów Kazimierza Wielkiego, kiedy został wielkim książęciem, wśród drobniejszych udzielnych władzców, całej Korony polskiej jedność reprezentując. Nawet i arcybiskup zapomniał o swoim tytule, poświęciwszy go na ołtarzu wolności polskiej. W Litwie tylko i na Rusi litewskiej kniaziów było wiele, bo tam kniaziowie stanowili jedno ogniwo społeczne, jak w Koronie szlachta. Zresztą Litwa na zupełnie innych jak Korona, wzrastała zasadach. Ruś koronna, Czerwona, dawniej duchem polskim napojona, później z Koroną związana, mając kniaziów w obyczaju, nawróciła się do równości i gdy ich pełno na Wołyniu, Podolu, w Kijowszczyznie, na Czerwonej ziemi ich nie ma. Ambicyja pańska, która nie poszanowała tego, co wyrabiał obyczaj, rzucała się wtedy na ordynacyje. Chcieli sobie panowie postanawiać własne rodzinne prawo, własne spadkobierstwo: chodziło tu o utrzymanie świetności rodów. Król również był dbałym o domy, radbył żeby nie upadały te dawne pamiątki ojczystej sławy, pojmował z najszlachetniejszej strony arystokracyją, ale nie pobłażał i tu pró-

żności (Tomic. II, 379). Tarnowscy założyli sobie ordynacyją na Jarosławiu; trwała blizko lat 50, ale za wpływem królewskim ustała 1519 r. Zygmunt uważał, że młody Hieronim z Jarosławia tracił majątek. Zląkłszy się o przyszłość starego, dostojnego rodu, dobrze zasłużonego Koronie, napisał zaraz do starosty, sędziego i podsędka przemyślskiego, pod których juryzdykcyją był Jarosław, aby nie przyjmowali żadnych aktów Hieronima do swoich ksiąg bez wiedzy Spytka z Jarosławia kasztelana krakowskiego. I jednocześnie napisał do Spytka, żeby Hieronima nie wydziedziczał, bo pamiętał na zasługi jego, dzielność rycerską na wojnie moskiewskiej (Tomic. III, 40, 278). Co robił dla wielkich, to samo i dla małych, bo nie naprożno był król ojcem całego narodu. Dowiedział się o śmierci jakiego rotmistrza walecznego i o tem, że zostawił po sobie żonę i dzieci, toż umrze jakikolwiek szlachcic zasłużony i znany królowi (a kogo król nie znał?), zaraz napisał sam do starosty, w którego ziemi śmierć nastąpiła, żeby sieroty wziął w opiekę, bronił je od łupieży, od nagabań złych sąsiadów, żeby własność ich zachował. W Tomicianach jest wiele zaleceń królewskich tego rodzaju (np. III, 292). Nie dla szlachty już, ale dla żydów król ten sam pokazywał interes. Pewien doktor w Brześciu żyd, chciał wydać córkę swoję za mąż za krakowskiego żyda, syna także doktora, który jednakże dla występków swych zbiegł za granicę, qui ob nefaria facinora sua, ab incolatu regni abstinet. Król teraz wdaje się w to i niepozwala doktorowi brzeskiemu wchodzić w takie pokrewieństwo, karze moralnym czynem występek (Tomiciana III, 63). Tak, czujne oko królewskie wszędzie dojrzało, wszystkiego przypilnowało. Sam przedewszystkiem mąż obowiązku, wytrwałej i nieustannej pracy, chciał żeby wszyscy na wzór jego pełnili powinność. Na sejmach pilnie dosiadywał w Koronie i w Litwie. Nigdy ich nie odkładał, gdy potrzeba było, czuł się panem, siłą, kiedy go senat i posłowie otaczali. Litwie szczególniej dodawał ducha w jej wielkich nieszczęściach, w jej wojnach straszliwych. Litwa go nie puszczała od siebie w chwilach trwogi, przy nim tylko była spokojniejszą, przybywało jej męztwa. Na sejm piotrkowski 1514 roku chciał król jechać z Litwy, a ważne sprawy z Wołoszczyzną obecności jego wymagały. Ale oblegli go panowie litewscy w Wilnie: »Królu, mówili do niego, na rzeź nas wystawiasz, zostań z nami, wolimy z żonami i synami iść wszędzie za tobą, gdzie każesz, niż tutaj w stolicy czekać na nieprzyjaciela.» Zacny król posłał tedy z Wilna do Piotrkowa Krzysztofa Szydłowieckiego, z przeprosinami i ze swojemi propozycyjami, to jest wnioskami od tronu. Podług naszej konstytucyi, nie mogło być sejmu bez króla, jednak trzeba było się na to odważyć i ażeby czasu darmo nie tracić, król pozwalał sejmowi bez siebie radzić w Piotrkowie (Tomiciana III, 43—46). To jedno wielkie umiarkowanie królewskie, które nie widziało uszczerbku władzy w sejmowaniu takiem. Ale oto i drugie. Szlachta pewnego województwa powstała przeciw uchwałom sejmowym, nie chciała ich uznać i żeby o tem zawiadomić pana, przysłała do niego jakiegoś ciętego i zuchwałego szlachcica, który królowi w oczy różnych głupstw nagadał. Król nie obraził się, wysłuchał zarzutów, a kiedy przyszedł sejmik w owem województwie, wyprawił tam swojego posła, który wymownie, szlachetnie i pięknie dowodząc, przekonał wszystkich ziemian, że sejm miał sprawiedliwość po sobie, nie sejmik. Zawstydzili się szlachta i powolniejsi byli na zdanie królewskie (Tomiciana III, 132—136). Uważał raz Zygmunt, że biskup wileński Wojciech Radziwiłł, sławny jałmużnik, długo w dyjecezyi nogą nie postał; napisał więc zaraz do prymasa, żeby

go upominał, do powrotu naglił, inaczej odgrażał się, że do papieża wytoczy skargę. Tu delikatność królewska nie umiała sobie żadnych praw w Kościele przywłaszczać, ale biskup był razem i senatorem, rajcą królewskim, a po za Wilnem siedząc, nie mógł panu rady dawać, jako mu z urzędu wypadało. Mógł król upomnieć go sam, jako król senatora, ale że tutaj chodziło o biskupa, wołał prymasem, papieżem się zasłonić. Za innym razem kłócił się ze starostą żmujdzkim biskup żmujdzki, także Radziwiłł, tylko na imię Mikołaj. Zapomniał się do takiego stopnia, że nie chciał kanonicznie potwierdzać proboszczów przez starostę przedstawionych, w dobrach, które należały do wyłącznego podawania starosty. Król zaraz upominał biskupa i ostro, za to najprzód, że się złości i zły daje przykład, powtóre że spór sobie sporem, a obowiązek, a dobro kościoła, obowiązkiem i dobrem. Ludzi godnych biskup odrzucać nie może, nie powinien, a takiemi byli wszyscy, których starosta przedstawił. Tak samo nie mógł król pojąć oporu w Rzymie stawianego Tomickiemu. Mianował go na biskupstwo przemyślskie i prosił, żeby stolica apostolska zachowała mu dawne prelatury, które posiadał. Biskupstwo nie dawało księdzu podkanclerzemu należytego opatrzenia; mąż był zacny, królowi zasłużony, Kościołowi potrzebny, prelatury wszystkie były podawania królewskiego. I król brwi marszcząc, pisał o tem z ubolewaniem, z wyrzutami do Rzymu. Nie potrzeba mówić, że wskórał (Tomiciana pod r. 1514). Tenże sam patryjarchalny król o wszystkiem myślał, wszystkich dobrych kochał. Pamiętał, że zamek przemyślski nieopatrzony, kupował więc dla naprawy jego koły (Tomiciana III, 98). W rodzinie swojej, syn, mąż, ojciec najlepszy. Matka znała go już surowym i ponurym, z twarzy, z każdego ruchu. To też i miłość jego była poważna, głęboka i stała. Pożycie jego pierwsze z żoną Barbarą Zapolską było wzorowe. Nie szukał rodu królewskiego, zalety narzeczonej stawały mu za urodzenie. Wielu Polaków i Węgrów nie chwaliło tego małżeństwa jako nierównego i nie obiecywało sobie z niego pociechy. Jednakże tyle jedynie złego król od żony się doczekał, że nie żyła z nim długo, umarła wkrótce z wielkim żalem królewskim i wszech ludzi. Pobożność jej, ku królowi małżonkowi wiara i powolność, a ku wszystkim ludziom nie wymowna dobroć i ludzkość, ku ubogim szczodrobliwość i wszelakie cnoty były powodem, że ją wszyscy ludzie miłowali. Nie tak było z Boną. Królowa ta przyniosła do Polski ducha intrygi i panowania, opartego nie na prawach. zarażała nas dworactwem. Może zły, zawistny po wsze czasy Polsce duch habsburgskiego domu, umyślnie narzucił Polsce tę włoszkę. Pojawiły się z Boną zgraje ludzi, jej ziomków, wylanych na bezwstyd, nieprzebierających w środkach, bezbożnych intrygantów, którzy tylko za prywatą gonili a służyli królowej serdecznie, bo przy niej widzieli i swoje dobro. Bona wichrzyła, sprzedawała urzędy, kupowała nikczemnych, syna zniewieściale umyślnie wychowywała. Im więcej się król starzał, tem trudniej było znieść panowanie Bony. Doba jej datuje szczególniej od śmierci dwóch znakomitych mężów, kanclerza Krzysztofa Szydłowieckiego (1532 roku) i biskupa Piotra z Tomic podkanclerzego (1535 r.) Znaleźli się i później znakomici ludzie, którzy jej wpływom opierali się, jak Chojeński, Maciejowski. ale i ci już takiego wpływu na umysł króla nie wywierali co Tomicki i Szydłowiecki. Królowa podnosiła do najwyższych dostojeństw takich ludzi jedynie, jak Gamrat. Hozyjusza skusić nie mogła, chociaż gorąco pragnęła go pociągnąć do siebie. Cierniową koronę znosił z żoną król Stary, a jednak musiał to wszystko pokrywać przed oczami narodu, te swoje zawaśnienia domowe, bo

mu i wstyd było za żonę i jako mąż, który nie chciał zgorszenia a pan wyrozumiały. Umiał pohamować złość Bony, umiał czemuś zapobiedz, czegoś niedopatrzeć umyślnie i zawsze trzymał ją w należytych karbach przyzwotości, lubo to prawda, że się czasami, a mianowicie pod koniec życia, za wiele opuszczał. Za to z jedynaka syna radowało się jego serce. Rozpływał się niezmiernie nad jego rządami Litwy, gdy panowie wymogli to przedstawieniami swojemi, żeby oddał jakąś część rządu synowi i praktycznie go usposabiał do panowania. Z największą troskliwością wypytywał się o jego zachowanie się, o postępowanie. Gdy wszystkie świadectwa panów były na stronę młodego króla, Stary niedowierzał i sądził, że to zwyczajne pochlebstwo i narzekał nieraz: „zostawcież dla nagan jakie miejsce." Zacny ojciec, nie chciał ideału widzieć w synu, nie zaślepiał się do tyla, żeby sądził, iż wad żadnych syn nie ma. Tymczasem kto jak kto, a Zygmunt Stary nie powinien był lękać się pochlebców: mąż co żył samą prawdą, mąż co ludzi prawdy, do steru rządu powoływał, musiał narzucić panom zacność swoję, natchnąć ich obawą, żeby się do tronu z pochlebstwami nie zbliżali. Czułość króla dalej sięgała. Troszczył się Zygmunt o wychowanie i edukacyję młodego synowca Ludwika węgierskiego, kiedy go ojciec odumarł, o nadzieje dwóch Koron (*Tomicyjana*, III, 255). Dla tej nawet potrzeby plątał się w stosunki Czech i Węgier, należał do wyboru cesarza po śmierci Maksymilijana, starał się nawet o koronę węgierską po Ludwiku. Chciał nadal związek dynastyczny utrzymać trzech państw słowiańskich. Z bojów, na które chodził, pisywał listy do siostry, reginuli, do królewienki, a samo to imię zdrobniałe pokazuje, ile w tych listach było przywiązania. Taki sam w państwie, w stosunkach codziennych ze swojemi, jak i za granicą, w stosunkach międzynarodowych. Wszędzie miłość dobra ogólnego, wszędzie zacność. Zygmunt Stary w radzie monarchów Europy jeden usprawiedliwiał stanowisko chrześcijańskiego króla. Żaden z nim tej nie dorosł wysokości. Gdzie tylko widział zawaśnienie, biegł i godził spory i zajścia. Jedyny pośrednik stron: powaga, wiek, cnota, wszystko za nim przemawiało. Pomimo nieraz wbrew przeciwnych z Polską interesów, wszyscy królowie szanowali Zygmunta. Cesarz Karol np. gwałtem napierał się Prus, bo chociaż ziemia to była polska, panujący na niej krzyżowcy byli członkami Rzeszy i sam mistrz księciem Rzeszy. Nie śmiał cesarz jednakże zaczepić na tej drodze Zygmunta. Wprawdzie nie tyle może charakter króla, co potęga Polski, nakazywała uszanowanie, lecz któż tę potęgę umiał tak jasno postawić, kto o niej umiał tak przekonywać? Zygmunt sam rozstrzygał sprawy Pomorza polskiego i krzyżaków, nie pytając się o cesarza i stolicę apostolską. Prawda, że sprawy nierozwiązał stanowczo, ale na połowę: to inna rzecz, jednak fakt w tem, że postanowił król co chciał, co mógł, bez mięszania się obcych, Polsce nieprzyjaznych żywiołów. Uderzające zbliżenie faktów. Jednocześnie kiedy stanowi pierwszego luterskiego księcia z ramienia Polski, odbiera z Rzymu błogosławieństwo, jako stróż czujny praw Kościoła, jako król prawdziwie chrześcijański. Jednocześnie kiedy popiera Jana Zapolskiego na królestwo Węgier i z Solimanem jest w serdecznych stosunkach, utrzymuje przyjaźń i z Habsburgami, dla których tamci śmiertelnemi wrogami byli. Zapolskiemu daje córkę za żonę, a z wrogiem tego króla Węgier, z Ferdynandem w takiej zostaje przyjaźni, że córkę jego Elżbietę poślubia swemu synowi. Chociaż z Solimanem wzajemnie się szanowali, ciągle przestrzegał cesarza, aby raczej o zgodzie myślał, i o zjednoczeniu się z innemi panami chrześcijańskie-

mi „aby się potęga turecka nie szerzyła.” Napominał go ciągle, żeby się z królem duńskim pogodził, żeby zawarł sojusz z Francyją. Obsyłał często w tym celu poselstwami sejmy Rzeszy i dwór cesarski. Winszując zwycięztw w Niemczech Karolowi, wskazywał złe skutki z tego, jeżeli tak nadal swarzyć się będzie z książęty. Kiedy dojrzewała w Niemczech wojna domowa, ze związkiem Smalkaldzkim, król jeszcze zabiegał, żeby wstrzymać Karola od zamachu, który był klęską chrześcijaństwa. Dobry katolik, przykładny syn Kościoła, a miał wstręt od wojen religijnych, wpływem swoim nawet w Niemczech zasłaniał dyssydentów. Król miał swoją zacną politykę względem tych nowych systematów religijnych, które do nas przychodziły z reformą Lutra. Zapewne chciał, żeby i cesarz taką samą naśladował w Niemczech. Była to wyrozumiałość dla ludzi, wstręt zaś dla samej idei, o tyle, o ile wprowadzała niepokój w sumienia, rozrywała zgodę, o ile dawała powód do niepraktycznych dążeń, do zamachów przeciw prawu społecznemu i moralności chrześcijańskiej. Systemat Lutra był nowym w Europie, przychodnim i dwa razy szkodliwszym u nas w Polsce, niż w Niemczech, bo za panowania Zygmunta Starego wyrabiała właśnie w sobie Polska jedność tę, która stała się prawem za syna jego w Lublinie. Koronne ziemie już za Łokietka, za Kazimierza W. stanęły jednością, teraz dojrzewała już jedność państw jagiellońskich. Systemat Lutra plątał sprawy, rozrywał to, co się kupiło, nowe zasady klęsk przyszłości wrzucał w łono narodu. Nie wykroczyła Polska nigdy, myślą nawet po za obręb wszelkiej tolerancyi; miała wolność szlachecką, to jest tolerancyję zdań i sądów społecznych; jakże nie miała tolerować wyznań religijnych, kiedy wiedziała, że to rzecz sumienia? Na toż się wyrabiała wolną i wielką, żeby swobodnie myślała. Wierzył u nas zatem każdy za króla Zygmunta, kto jak chciał, ale mimo to, rozumny król, wszelkiemi sposobami, jakie były w jego mocy, hamował postęp nowych religijnych wyobrażeń, żeby nie przeszkadzały, nie ociągały wewnętrznej pracy narodu. Zresztą szerzyła się u nas reforma więcej przez modę, niż przez poczucie jakieś wewnętrzne duchowej, niezaspokojonej potrzeby. Reforma poszła tylko górą w ziemiach pomorskich, czysto narodowych, ale już dobrze przez wpływ krzyżacki poniemczonych, w kraju, w którym miasta roiły się od Niemców. Reforma też germańskiemu plemieniu, nie słowiańskiemu przypadała. Pierwsza to była różnica, jakie rozszczepiła te ziemie narodowe od macierzystej Polski. W innych okolicach Korony, a nawet w samym Gdańsku, wiara katolicka przy prawach swoich nienaruszenie pozostała. Duch wielki tu i owdzie ją podważał, ale narodu przerobić nie mógł. W Litwie zaś, za panowania Zygmunta, prawie nie było reformy, król na wodzy wszędzie ją trzymał i dopiero na dobre się rozhukała za jego syna i straszne, chociaż chwilowe tylko, sprawiła tam spustoszenia. Ten duch reformy religijnej zadał już nawet wielkie ciosy społeczne. Wprawdzie panowie byli temu wiele winni, bo grunt gotowali pod zasiew. Narastali coraz więcej pychą niepolską, zapominali o tem, że cały stan rycerski był jedną rodziną i że senatorowie tylko z urzędu doradzali królowi, nie byli zaś stanem osobnym wśród ogromu szlachty. Z senatorów jednak tworzyły się po domach tradycyje i poczynały domy urastać. Dwa prądy sobie przeciwne; jeden niszczy ordynacyje i wszelkie odznaki osobistej dumy; drugi o wyniesieniu się po nad poziom rozprawia i marzy, cesarzowi się pochlebia i jako jałmużnę przynosi sobie tytuły, które chowają się pod kluczami w archiwach rodzinnych. Ten drugi prąd ocuca ogrom szlachty, a reformacyja religijna, która wszelkie zrywa okowy przywoitości, ozu-

chwała. Wojna kokosza wielkie w dziejach naszych miała znaczenie, poskromiła dumę panów, lecz ośmieliła obiedwie strony do ostateczności. Zapału przybywało z ognia religijnego. Jeżelić Bóg, Kościół, stolica apostolska, najpiękniejsze powagi na świecie, traciły swoje znaczenie i burzyli się przeciw nim ludzie, jak w Polsce szlachta burzyć się nie miała przeciwko senatorom, przeciw królowi, przeciw wszelkim podstawom bytu politycznego jakie Polska z wieków dawniejszych wynosiła? I otóż czasy Zygmunta Starego stanęły na rozstajnej drodze. Krytyczna chwila nastąpiła. Świat stary mgłami zachodził, według wyrażenia poety, kapłani w nowy hymn dzwonili, ale nie przymierza, tylko rozerwania. Polska patryjarchalna, zawierzająca kiedyś wszystko i powierzająca swoją przyszłość królowi i wielkoradzie, dzisiaj z panem i z senatem zawaśniona. Dawne stosunki, które spoczywały na obyczaju, mają się teraz opisywać, władza władzę ograniczy, ufność zginie. Tu początek owych, tak często potem powtarzanych diffidentiae status, zajść pomiędzy stanami, tu początek tak żwawych, a w owym czasie rodzących się *praktyk*, to jest tajnych zabiegów, podstępstw. Dawniej wszyscy tchnęli jedną miłością ogólnego dobra, teraz dobro ogólne na ustach, a w rzeczy każdy pragnie planów swoich dopinać. Zygmunt Stary jeszcze wyglądał wspaniale na swoim tronie. Jego zacność kierowała jeszcze okrętem zdanym na wolę rozhukanych bałwanów, jego wspaniały majestat zawsze jedną jasnością świeci i raduje, aleź tu idzie o przyszłość. Skutkiem rozwijania się szlachty, większy nacisk na miasta, większe ujarzmienie ludu, który coraz więcej od woli panów swoich zależy. Swawola duchownych także wielkie złe wyrządziła. Zaprowadzała w wielu razach wyjątkowe sądy, appellacyje szły do Rzymu wbrew prawu. Opat sieciechowski pragnął np. szlachtę pozyrzecką zmusić do dziesięcin wytycznych, kiedy ta szlachta od wieków składała za nią ofiary pieniężne. Wyrobił więc sobie opat kommissyję w Rzymie mimo zwyczajnych sądów królewskich (*Pam. Warsz.*, 1819, 295). Za przykładem opata znalazło się więcej takich pieniaczów, co chcieli szlachtę do nadzwyczajnych pociągnąć dziesięcin. Opat sieciechowski był tu w roli owego pana, który pragnął koniecznie, odróżniając się od szlachty, urosnąć dziedzicznym hrabią. Duma go poruszała, a nadto chciwość. Swawola straszna, bo łamała prawo koronne; trybunały cudze stawiała wyżej nad swoje. Teraz łatwo wytłomaczyć sobie konstytucyje przeciw kortezanom, którzy na złość postępując, sprawy o swoje prezenty i godności duchowne ciągle wywlekali do Rzymu. Na złość nie można robić prawu, kto na złość mu robi, jest wszędzie zbrodniarzem, u nas był tylko swawolnikiem; ludzie nie widzieli wśród wolności, jak wielką krzywdę wyrządzają ojczyźnie. Tak wszędzie widzimy w tej złotej zygmuntowej chwili żywioły rozprzężenia, z którego się potem wyrobi nierządna złota wolność. Król chorą miał starość i nie zawsze już mógł tak silnie jak niegdyś przewodniczyć obradom narodowym. Weszły więc w zwyczaj limity i recessy sejmów. Limity wśród biegu obrad zawieszały je, odraczając do późniejszego czasu; recessy było to odsyłanie pewnych spraw od sejmu do sejmu. Dawniejsze lepszej zgody trwają sejmy krótko, dzisiaj się przeciągają strasznie długo i spraw nie kończą i odwlekają się razwraz. Trafiają się i wypadki obalenia uchwał sejmowych. Uchwalał raz sejm obronę kraju. Niepodobało się to części ziemian krakowskich i pod pozorem, że król nie był na sejmie, że ta obrona jest nowością, że sejm bez króla nieprawnym jest, że posłowie ich nie mieli prawa pozwolić na to, co nie było w instrukcyjach, a co było nowością

odwodzą tych ze swoich braci, którzy podług prawa swojego uchwalonego zgromadzali się dla popisu na pospolite ruszenie, żeby nie występowali w pole. Nie tu swawoli Krakowian tłomaczyć nie mogło. Walczyli tylko pozorami i te im jedynie były potrzebne. Prawda, że sejm nie był ważny, bo bez króla, ale tłomaczył się król, że musi bawić w Litwie, ducha jej dodawać, prosił senatorów, żeby na to nie zważali, żeby na ten jeden raz uchylili formę ze względu na ważne sprawy Korony, a niebezpieczeństwo Litwy. Senatorowie na to zgodzili się, a w owej dobie od nich to wyłącznie zależało, bo oni mieli mandat zwyczajami, historyją wyrobiony, pilnowania konstytucyi narodowej. Zresztą sami posłowie obradowali bez króla. Wszystko było prawne, dobre i król uchwalone na sejmie prawo, to jest konstytucyje, zatwierdził i sankcyję im nadał. Sankcyja tu jedynie była potrzebna, nie zna jej w ogóle prawo nasze narodowe. Jeżeli król obecny na sejmie, konstytucyje w jego przytomności uchwalone i za jego zgodą, tem samem miały sankcyję całego narodu. Ale gdy król nie był, a sejm składały trzy stany, tutaj sankcyja była potrzebna, a raczej akces stanu przedniego, królewskiego do uchwał postanowionych przez senat i posłów. Wszystkie więc formalności zachowane, a osobna sankcyja królewska zastąpiła nieobecność króla na sejmie. Taszycki zuchwalstwo swoje do takiego stopnia posunął, że zrobiwszy się reprezentantem malkontentów, wybierał się sam do Wilna tłomaczyć to królowi, że część szlachty krakowskiej miała prawo obalić zapadłe konstytucyje sejmowe; chciał przekonać, że lepiej zna prawo, niż król, stróż niepodejrzany i szlachetny prawa. Pojechał tedy Taszycki bez upoważnienia, bez papierów, bez instrukcyi, któraby go w postaci urzędowej stawiła przed królem (Tomiciana, III, 132—134). A więc wyuzdane szaleństwo niszczyło najprawniejsze uchwały. Król nie wiedział, kto, co, jak? Ale rozgniewany kazał dochodzić i ztąd jego poselstwo na drugi sejmik krakowski z upomnieniem i z groźbą. Rzecz nie wiemy, jak się skończyła, ale pewno król nie przepuścił swawoli. To swawola u dołu, ale pełno swawoli i u góry, pomimo nawet pychy, która starała się wywrócić obyczaj. Panowie rozbierali dobra królewskie pomiędzy siebie pod różnemi tytułami, dożywoć, dzierżaw, zapisów, długów, opłat i t. d. Dobra stanowiły cały fundusz Korony, bo szlachta i wyobrażenia nie miała o płaceniu stałych podatków. Za dochody z dóbr tych miało utrzymywać się wojsko i służebni ludzie, poselstwa zagraniczne, wszelkie inne potrzeby. Kraj stał otworem dla wrogów, a panowie dobra rozbierali. Sami majętni tak, że obdzielaliby szczątkami z dochodów swoich całe rodziny ubogich rodzin szlacheckich, jeszcze pożądliwem spoglądali okiem na ojczyzny majątek. Stworzyli zasadę, że królewszczyzny jestto chleb dobrze zasłużonych. Nie było tak pierwotnie. Tylko ich łakomstwo przemieniło naturę dóbr. I cóż poszło zatem? Oto fortuny panów rosły coraz więcej, pychy im coraz butniej przybywało, a z nią i pretensyj wielkich niebezpiecznych dla prawa i obyczaju, a tymczasem granice kraju stały otworem, bez obrony. Gdyby nie ten rój dzielnych starostów po grodach Rusi i Podola, który zlatywał się na pierwsze niebezpieczeństwo, od Tatarów, żeby piersiami swojemi ojczyznę zasłonić, gdyby nie ta krew zuchwała i rycerska, z której rodzili się Pretwicze i Chmieleccy, gdyby nie ten Frydrusz Herburt i Struś, którego tryumfy opiewa poeta Mikołaj Sęp, gdyby nie te rycerskie postaci Ostrogskich, Wiśniowieckich, Jazłowieckich, Kamienieckich, Tarnowskich i t. d. gdyby nie ta nowa instytucja jaką zaprowadzili na pograniczach kijowskiej i bracławskiej Ukrainy Ostafi Daszkiewicz, a naśladował go na Podolu koronnem Przecław Lanckoroński, źle-

by się działo Koronie. Nie byłoby Sokala, Olszanicy, Wiśniowca, Obertyna, wypraw pod Oczaków, świetnej obrony Czerkas. Same klęski wypadały tu na korzyść, bo podnosiły ducha. Na kieł brała i tutaj młodzież nie słuchając starszych. Pod Sokalem klęski miał być sprawcą opiewany przez Sępa Frydrusz Herburt. „Był serca wielkiego, a chciwy dziwnie do potkania.” Gdy bitwa ważyć się poczęła przeciw Polsce, Frydrusz „widząc upadek naszych, nie się nie strwożył a żywot za nic sobie ważąc rzekł: „Boże tego nie daj, abych ja przy mej miłej braci garła nie miał dać.” I tu Bielski sprawiedliwie porównywa go do bohatyra rzymskiego: „Rozpuściwszy tedy koń zewszego skoku dobrowolnie jako jeden Kurcjusz rzymski skoczył między nie z drzewcem, bił się z nimi, póki mógł sobą władać, a tam od Tatarów rozsiekan” (Bielski, pod roku 1519). Bohatyrstwu jego stawiać pomniki, lecz na te pomniki zasługiwałby także każdy szlachcic pogranicza. Z ich piersi szaniec miała Polska, którego żadna moc łamać nie potrafiła. Zapałem rycerskim, poświęceniem się, wysokiem poczuciem i pojmowaniem tego, co stanowiło powinność, odznaczała się ta szlachta ziem ruskich: ducha poświęcenia się zaś co raz mniej było, a prywaty coraz więcej w sercu i w głowach przewodników narodu. Cóż więc dziwnego, że wszystko składało się na ten rozbrat jednej rodziny, jednego stanu? Jeżeli wyskoki były jakie ze strony młodzieży, ze strony szlachty kokoszej, więcej to przebaczyć niewczesnemu może zapałowi, niedoświadczeniu i gorączce młodości, ale nie darowało się starszym, ludziom wyrobionym i z tradycyjami, a wszakże to oni pierwsi, ci ludzie tradycyi, podawali broń w ręce szlachcie przeciwko sobie. Nie dajemy tutaj przeglądu wypadków politycznych i wojen za Zygmunta Starego. Woleliśmy wykazać króla stanowisko w dziejach; znaczenie jego doby. Wskazaliśmy na jego charakter, daliśmy ogólny pogląd na jego panowanie. O wypadkach główniejszych wspomnieliśmy w artykule Polska, Historyja; w *Encyklopedyi powszechnej*, XXI str. 65. Dodajmy dla dopełnienia obrazu, że postać ta całkiem narodowa, wyłącznie jest nasza, Polska. Zygmunt Stary był wielkim królem, ale z charakterem swoim, z pojęciami swojemi, mógł nim być tylko w Polsce. Konstytucyja narodowa go wyrobiła tak, a nie inaczej. I on miał tradycyje władzy, ale władzy Jagiellońskiej w narodzie wspaniałym. Wielkość tę my jedni czujemy, jesteśmy nią dumni. Cudzoziemiec na wielkości tej się nie pozna. Zygmunt Stary na tronie Francyi, na każdym innym, byłby niedołęgą i powaga jego nie mogłaby imponować ludziom zrodzonym do dworactwa, pochlebiania się, intryg. Dla Zygmunta wojna była nieszczęściem, a dla Franciszka króla Francyi np. sposobem przepędzenia czasu, dla Karola cesarza środkiem politycznym. Zygmunt był dojrzałym mężem dojrzałego narodu, i dla tego wielkim. W innych narodach, król wszystko spełniał, wszystko od niego zależało; był ojcem swawolnych i często zepsutych dzieci, ojcostwo to jego popierało się rózgą, konieczną potrzebą skarcenia. U nas był Zygmunt ojcem miłującej się jeszcze i ogromnej rodziny, na łonie każdego szlachcica mógł swobodnie odpocząć, serce mu swoje i życie, dobro całe powierzyć. I ojciec to był szlachetny, dobry, wybaczający wady, karzący wypomnieniem tylko, występki. Nigdzie poza Polską, władza nie dojrzała a częstokroć bawiła się jakby w saturnaljach. Wszędzie taki był król, jaki był naród. Wielkość Karola cesarza leży w ujarzmianiu ludów, wielkość Zygmunta w zbliżaniu ich do siebie, w przestrzeganiu prawa. Gdzie indziej król był nad prawem. Wszelkie rysy charakteru Zygmunta doskonale schwycić możemy, bo mamy przedoskonałe zwierciadło, które go maluje jak

niemożna lepiej. To nieoszacowane Tomiciana, bo na każdej ich karcie żywe rysy i obrazy. Złotą była ta doba Zygmuntowska, lecz tu błąd pewien sprostować musim, że nie była jedynie złotą; owszem powiemy wyraźnie, że inna doba była więcej jeszcze złotą, i że Zygmunt już schodził ze świetności, na jakiej stał jego ojciec. Kazimierza Jagiellończyka doba, była to naprawdę doba złota. Polska wtedy śmiało gromiła zakon, ocalała zagrożoną na Pomorzu swoją narodowość. Zygmunt zaś postawił na tej drodze krok bardzo nieostrożny, postawił księztwo Pruskie. Nawet Jan Olbracht chciał mieczem poskramiać mistrza, Zygmunt zaś bawił się w układy, sprzymierzał się z garstką ludzi zuchwałych. Za Kazimierza cisnęły się korony w dom Jagielloński, Polska opieką i siłą, sercem była Słowiańszczyzny: za Zygmunta zaś oplątał Polskę zły gienijusz Maxymilijana, a Czechy i Węgry poszły w niewolę rakuską i zjazd presburgski i wiedeński w r. 1515, był wielkim politycznym błędem. Stało się wtedy to, czego chciał Zygmunt i Wacław Luxemburgscy. Toż nawet Jagiełło, chociaż nie taki rozumny, jak wnuk, potrafił się wyplątać z sieci na siebie zastawionych, bo miał zacnych wojewodów w radzie koronnej, a Zygmunt uległ, ale bo też w radzie jego przodkowanie mieli i na wypadki główny wpływ wywierali Krzysztof Szydłowiecki, jeden z tych możnowładzców, co chcieli podnieść stan w stanie, co lubili błyskotki pychy i drugi (nieceniona szkoda), Tomicki, mąż nie prywaty, ale powinności, który jednakże olśnił od majestatu cesarskiego. Władysław Rex bene, starszy brat Zygmuntów, byłto sobie dobroduszny człowiek, mógł się dać wywieść w pole, lecz król polski słynny był swoim rozumem. I ten król mądry opuścił dobrowolnie to, czego nie mógł uzyskać tysiącem intryg Zygmunt Luxemburgski, bo w Prusiech wschodnich po upadku zakonu, taż sama prowincyja korony być mogła, jak była w zachodnich. Za Kazimierza Polska była jeszcze w gorączce poświęceń, cała dyszała wojną krzyżową, zapalała się przeciw muzułmaństwu; szedł król po świeżych śladach krwi Władysława Warneńczyka. Dla tego ostro stoi na przeciw Turcyi, hołdy Multan i Wołoch przyjmuje, nie lęka się blasku półksiężyca. Kiedy jechał odbierać hołd taki do Kołomyi od hospodara Stefana, kazał w polu rozbić namiot, pod którym usiadł na tronie, a Stefan przez dworzan królewskich przyprowadzony porzucił przed Kazimierzem chorągiew swą i padł przed nim na kolana, a wtedy król kazał spuścić osłony namiotu, ażeby wszyscy jego potęgę i dostojność korony widzieli. Nie pytał się król, czy Turcyja będzie obojętnem okiem, czy nie, na te hołdy spoglądać. A kiedy inny hospodar Bohdan jednooki, królewny polskiej w małżeństwo zażądał, królowa Kazimierzowa zaklęła energicznem obrażliwem słowem, że ten kruczek nie godzien jej: nie było to poczucie pychy panów polskich, ale przyzwoitej godności domu królewskiego, postanowionego obok nikczemności takich Bohdanów jednookich. Za Zygmunta zaś już ostrożność większa, i obawa; Wołochy na kieł wzięli, z Rzeczypospolitej się urągali, Pokucie i Ruś napadali i ciągle występowali tak, jakby równe z Polską państwo; trzeba było aż Obertyna, aby tę dziwną ambicyję rozproszyć, a i pomimo tego Wołoszyn ciągle jeszcze był zuchwały. Za Kazimierza wszystkie nagrody słowiańskie zostają pod dynastyją Jagiellońską, na dynastyję tę i na Polskę rachują, Polska ich słońcem, za Zygmunta inaczej. Wtedy to Tranquillus Andronicus dalmata wychodźca z Węgier pisze do Polski z przestrogą, cum admonitione, z powodu Turków: trzeba Polsce teraz ukazywać na niebezpieczeństwo, które wprzódy sama widziała, a chciała orężem je odeprzeć i innych wybawić; upadły Węgry, pisze Tranquillus, źrenica jedna chrześcijaństwa, naród słowiański

w kawały poszarpany, jedna tylko Polska wolną została. Tranquillus objeżdżał panów polskich; był u Jędrzeja Górki kasztelana poznańskiego, potem w Wiewiórce hetmana Tarnowskiego i tam radził, ale nie było Polsce sporo do czynu (1545 r., *Pamięt. wasz.* 1819, Maj, str. 55). Wtenczas już nie obawa Turków zaczepienia potęgi polskiej, ale po prostu przyjaźń Solimana z Zygmuntem pokój utrzymywała: Soliman był to mąż niepospolity, poznał się na Zygmuncie, ocenił wielkie jego przymioty, lecz cóż z tego Polsce, cóż przyszłości? Było i w narodzie poczucie niebezpieczeństwa. Stanisław Górski przedrukował przestrogę dalmaty i wydrukował mowę Kallimacha przeciw Turkom, kiedy ci zabili Jakóba Podlodowskiego. Orzechowski drukował swoją Okszę na Turki. I skutku żadnego. Polska wszędzie się cofa, co chwila traci. Za Kazimierza przegrała tylko jednę sprawę, prawda, że ogromną, wielkiego Nowogrodu, ale winny może były temu zawikłania Litwy, którą to wtedy jedynie obchodziło. Ale za Zygmunta cesarz Maxymilijan znosił się z Iwanem Wasilem i we dwóch nastają na całość koron i ziem Jagiellońskich, a kiedy pociągają ku sobie, jeszcze lennika Polski, mistrza pruskiego, ostatni to już moralny upadek. Wołoch od Południa, Krzyżak od Północy urąga Polsce! Fałszywe są tedy pojęcia nasze o wieku złotym. Doba króla Zygmunta, to wiek, który o siebie dbał tylko, z polityką z dnia na dzień, nie miał ani odwagi, ani pojęcia, w jakie trudności się wikłał. Polska schodzi z pola, jakie zajmowała za Kazimierza, nawet za Jana Olbrachta. Było w Zygmuntowskich wieku więcej światła i nauki, ale mniej rozumu stanu i mniej przewidywań. Straty na zewnątrz, za to wewnętrzne międzynarodowe stosunki Korony i Litwy rozwijały się znakomicie. Byłto jednakże wpływ czasu, półtora wiekowego sojuszu. Za Zygmunta dopiero wielkie księztwo, nauczone smutnemi rządami Aleksandra, samo zabiega o jedność widoków politycznych z Koroną. Wygodniej z nią daleko Litwie, która do tego coraz mocniej i wynaradawia się; prawo polskie, obyczaj i język, porobiły wielkie szczerby w narodowym obyczaju Litwy. Język króla i dworu jak był językiem wyrobionej cywilizacyi, tak stawał się językiem tonu, wyższego poloru. Tutaj dobremi przewodnikami cywilizacyi byli owi dumni panowie, którzy ocierali się o Zachód, starali się o tytuły. Nawet Gliński, wróg Litwy, polorem zachodnim szczepił w niej potrzebę oświaty. Jakby kniaziów tam było jeszcze mało, postarali się o książęcy tytuł Radziwiłłowie, najprzód jeden, potem inni, nareszcie wszyscy. Byłyto instytucyje Zachodu, nie polskie, żywcem zaniesione do Litwy, ale właśnie usuwały jej stare pojęcia, Koronie coraz szerszą torowały drogę. Panowie Litwy i Wołynia już wszyscy mówią po polsku. Dwa państwa coraz więcej się kojarzą, a ks. Tomicki pierwszy z Polaków podnosi głos na radach, to jest na sejmach czysto litewskich. Urzędy koronne rozwijają się na Litwie; na nich bywają i Polacy, których za położone dla wielkiego księztwa zasługi chcą wynagrodzić panowie; prawda że w chwilach złego usposobienia narzekają na to, wypowiadają królowi, że koroniarzy nominuje, a król im z zimną krwią, że sami o to prosili (Dowody w Skarbcu Daniłowicza). Po kapitułach, po dobrach ziemskich wielu Polaków. Statut litewski dawne zasady prawa polskiego na Litwie szczepił, dla Korony już przestarzałe, dla Litwy świeże. Tak widocznie odbywa się przesilenie wewnętrzne losów Litwy. Stary obyczaj opiera się, nieustępuje swojego miejsca, ale trudno mu walczyć, bo nie płynie woda przeciw prądowi. Pod koniec życia kiedy osłabły zdolności umysłowe króla, kilku panów ambitnych na własną rękę chciało gospodarzyć w Koronie.

Znowu wielka nowość i swawola: dwa wpływy nurtowały na dworze, jeden Bony przez Kmitę, drugi przeciw Bonie, pod przewodnictwem hetmana Tarnowskiego i biskupa kanclerza, którego chciano na kardynała podnieść, Samuela Maciejowskiego; wszystko to byli ludzie wybitnej ambicyi. Kmita wichrzył tylko, Tarnowski dumnym jak nikt wówczas dumnym nie był w Koronie, Maciejowski mąż zacny, prawdziwy minister, szedł śladami Tomickiego i posiadał rozum stanu. Tarnowski i Maciejowski chcieli nakłonić Starego króla do złożenia korony na rzecz syna; panowie ci posiadając tajemnicę króla młodego, to jest wiedząc o ślubie jego z Barbarą Radziwiłłówną, sądzili, że będą nim powodować i że Bonę usuną. A w tem właśnie leżało niebezpieczeństwo, że przy królu chcieli panowie ci sami królować. Zygmunt Stary jednak nie dał się namówić i zatrzymał do śmierci rządy mówiąc, że dosyć będzie i tak czasu wszystko po jego śmierci w Koronie do góry nogami przewrócić. Twierdził, że jego samego rządy, chociaż śpiące, pożyteczniejsze są dla Korony, niż wszelki systematyczny panów zarząd (*Vita Petri Cmitae*). Było do przewidzenia, że Tarnowski zechce podzielić szlachtę na dwa stany i że biskup wchodził w jego widoki. Roku 1547 Zygmunt sejm wyznaczył w Piotrkowie na św. Marcin według zwyczaju. Obmyślał jeszcze na nim wszystko co do obrony Rzeczypospolitej wypadało. Ale na nim też „wpadł w chorobę ciężką, zwłaszcza że też już był za stary, w której na poły martwy będąc, przywiezion na saniach z Piotrkowa, do Krakowa miesiąca Lutego, lata pańskiego 1548 r., gdzie przyjąwszy pańskie świętości w święto chwalebne Wielkanocne Zmartwychwstania Pańskiego z światem się rozdzielił, z wielką skruchą a pokorą, na zamku krakowskim, którego śmierć nie tylko obywatele tej ziemie, ale i postronne ludzie zasmuciła. Urody był to pan kraśnej i siły wielkiej, tak, iż powrozy targał, podkowy łamał: nie wiele rad mówił, ale z baczeniem, był trochę gniewliwy, ale jednak gniew umiał w sobie taić: był trzeźwy, mierny: w czepcu z młodu chadzał, włosy długo nosił, brodę postrzygał, lecie w wieńcu różanym rad chadzał bez czapki: na walkę nie był skwapliwy, przetoż od wielu postronnych królów miał wielką przyjaźń, i na nieprzyjaciela się nie ruszył, aż za wielką krzywdą i przeto mu Pan Bóg dawał szczęście. Miał wieku swego lat 82. Był na królestwie lat 41.« Dalej opisuje Bielski pogrzeb króla świetny w Krakowie. *Jul. B.*

Zygmunt August, król polski (1520, 1548, 1572 r.). Bona, medyjolańska księżniczka, powiła syna królowi Zygmuntowi Staremu, w Krakowie dnia 1 Sierpnia 1520 r. »Za którą wesołą nowiną, król i chętniej wojnę odprawował (z mistrzem krzyżackim Albrychtem). A najpierwej tę nowinę Jan Zaręba z Kalinowy, mając rozłożone konie, do Torunia z Krakowa królowi przyniósł« (Bielski). Jedyny syn, potomek ostatni wielkiego rodu, bo później narodzony królewicz Albrycht, żył tylko chwilę. Dziewięcioletniego też, Litwa d. 18 Października 1529 r. na wielkie księztwo w Wilnie podniosła, »przy królu Zygmuncie ojcu i królowej Bonie matce.« Litwa uprzedza w elekcyi i ten raz i zeszły, i syna i ojca, a Korona zawsze ją naśladuje. Bo nawet królewicz po ojcu na tron niewstępował dziedzicznem prawem, ale obrany być musiał i król stary o to zawczasu zabiegał. Może i litewską elekcyję wprzód urządził, żeby łatwiej koronna doszła, bo według warunków ostatniej unii, jedna osoba musiała być wielkim książęciem i królem. Prosto z Wilna z onej elekcyi król Stary na sejm do Piotrkowa jechał, złożony na dzień ś. Andrzeja, więc d. 30 Listopada. Na tym sejmie stany koronne d. 18 Grudnia królewicza za pana sobie obrały i posłały z tem zaraz do niego, że bawił podówczas przy

matce w Krakowie, nie na sejmie. Na czele poselstwa byli biskupi Krzycki płocki i Karnkowski przemyślski. Ci przyjechali do Krakowa dopiero na Trzy Króle 1540 r. i »Zygmunta którego królem polskim przywitali i dzień koronacyi jego na dzień 20 Lutego, to jest na Stary zapust opowiedzieli». Na koronacyję tę wielu się panów zjechało, Albrycht książę pruski, Wilhelm brat jego arcybiskup rygski, 9 biskupów, pan krakowski, wojewodów 14, kasztelanów 18, suffraganów 2 i opatów 6, posłowie od wszystkich województw, od wielu miast i niezmierny tłum szlachty. Dziesięcioletniego króla koronował Jan Łaski, prymas. Nazajutrz miasto mu przysięgę w rynku składało. Król Stary z żoną listem się zobowiązali koronnym panom, że nie będą powinni królowi młodemu posłuszeństwa czynić, ażby do lat przyszedłszy, prawo i swobody narodowe poprzysiągł. Odtąd rozdzielono w nazwisku ojca i syna tytułami: król Stary, król Młody. Młodemu przybyło wtedy drugie imię; dotąd był zwany jedynie Zygmuntem, tak samo jak ojciec, miał imię ukochane od narodu, ale »tegoż też czasu, opowiada Bielski pod r. 1535, senatorowie koronni, a zwłaszcza za początkiem Tomickiego, biskupa krakowskiego, Zygmuntowi Wtóremu to imię Augusta dawać poczęli.» Poczęli z tego powodu, że urodził się w Sierpniu, który to miesiąc nazywa się po łacinie Augustus. Gdyby nie Tomicki więc, Zyg. August w dziejach naszych możeby na zawsze został tylko Zygmuntem Wtórym. W r. 1546 król Młody poprzysiągł na sejmie litewskim prawa i wolności w Litwie w dzień ś. Marka ewangelisty d. 25 Kwietnia, zaczem w rok prawie później d. 6 Lutego 1537 r. na sejmie w Krakowie poprzysiągł król prawa w Koronie »dokładając tego, iże dokądby ojciec jego żyw był, nieśmie używać władzy królewskiej,» co znowu i król ojciec listem swoim stanom obwarował. Nareszcie papież Paweł III upełnoletnił, że tak powiemy, Zygmunta Augusta, gdy mu podczas sejmu przysłał czapkę i miecz poświęcony (1540 r.). Uroczystości wręczenia przy ojcu i matce dopełnił Hieronim Rosarius poseł d. 15 Lutego i »rzecz cudną» do niego mówił, »aby wiary świętej chrześcijańskiej obrońcą był a karał się zamięszaniem stron niemieckich, które swoim odstąpieniem od jedności Kościoła powszechnego o wielkie trudności i wojny przyszły.» Król Młody taką dał odpowiedź: »że ja Panu Bogu za to światło dziękuję, którem mnie oświecić raz raczył i nie wątpiąc nic w wierze swej, tej się do śmierci trzymać będę» (Bielski). Zygmunt August wychowany był przez matkę zniewieściale: królowa przewidując rychłą śmierć starego ojca, chciała panować sama w Polsce i w Litwie, dla tego nie rozwijała w synu męzkiego hartu, trzymała go wśród kobiet. Sądziła, że kiedyś będzie mogła przy królu Młodym wszystko znaczyć. Zła matka, łamała w nim charakter, psuła w nim szlachetne Jagiellońskie przymioty. Panowie nie raz się na to skarżyli, że królewicz nie bywał na wojnach, że rycerskich zabaw niezaznał. Miał z tego powodu zajścia król Stary z Boną. Raz musiała Tarnowskiemu hetmanowi Bona pozwolić, żeby wziął królewicza na wołoską wyprawę, ale zaledwie odjechali z Krakowa, pobiegła Bona do Sącza, żeby syna odebrać. Lękała się widać o jego zdrowie delikatne i umiała tem podejść zacnego króla, który jedynaka mając, sam już starzec, nadzwyczaj był do niego przywiązany, jako do krwi swojej i do nadziei dwóch narodów. Zygmunt August pokazał się potem jednym z najznakomitszych mężów narodu; serce miał wielkie jak świat, charakter silny, zdolności ogromne, miłość dobra powszechnego, większą jak wszystko; zacny pan, żył poświęceniem się, jedyną myślą i zawsze się dla tej miłości zapominał, jej wszystko poświęcał, ale cóżby mu zrównało,

gdyby nie to wychowanie matki, które jednakże sprawiło swoje wielkie zło, bo król był z niego zbyt za łagodny, czasami słaby nawet, zawsze się ociągał, do pracy brał się niesporo, jakby się opuszczał, jakby wiecznie miał żyć i stąd nazywano go dojutrkiem. Gdyby energii więcej, byłaby to już znakomitość wszech wieków, lubo zawsze i tak posągowa to postać. Kiedy wyszedł z pod opieki Bony, przeszedł pod dozór Piotra Opalińskiego, kasztelana gnieznieńskiego, który był jego ochmistrzem, lecz już niemógł wtenczas złamać swoich nawyknień, któremi się przejął zamłodu. Te wszystkie miłości, serdeczne przywiązania Zygmunta Augusta płyną także z wychowania. Rozmarzyło się serce i chciało włoską tęsknotą oddychać, uczucie wypieszczone na ton się lutni poetyckiej nastroiło Miłość dawnych Polaków męzka była i kobieta dla tego w mężu szanowała i pana swojego. Zygmunt August przesiedziałby dni całe u nóg bogdanki, byłby jej rycerzem średniowiecznym. Wprawdzie obawiała się matka, żeby nieprzywiązał się syn do pierwszej lepszej królewny, którąby mu za żonę dała. Wychowanie jej prowadziło do tego, ale gdyby skojarzyło się małżeństwo z miłości, możeby król Młody więcej słuchał żony, niż matki. Nie dla żony, ale dla siebie wychowywała go matka. Dla tego pierwsze chwile tego poetycznego raju, który mu otworzyła, chciała i zatruć. Ożenił się Zygmunt August z Elżbietą, córką króla rzymskiego Ferdynanda. Jeszcze na zjazd poznański w r. 1530, przysłał Ferdynand posłów dla układów o to małżeństwo; zaręczyny spisano dnia 16 Czerwca 1538 r. we Wrocławiu, posag Elżbiety miał wynosić 100,000 zł. węgierskich. »Śliczną urodą i obyczajami, a ludzkością swą bardzo przyjemna,» przyjechała do Krakowa Elżbieta d. 5 Maja 1543 r. Lecz matka trzymała ją, że tak powiemy, pod zamknięciem, nie dając się z nią widywać synowi, z samą Elżbietą obchodziła się źle; chciała jedno dla drugiego zrazić. Wyprawiła syna do Litwy, Elżbietę trzymała przy sobie. Panowie i koronni i litewscy dawno już nalegali na króla, żeby synowi dał jaki udział w rządach, to jest żeby go powoli do rządów przyzwyczajał; dostał więc Litwę w r. 1544 i od tego czasu dwór prowadził w Wilnie. Aż do Ferdynanda latały złe wieści i myślał raz cesarz nawiedzić córkę w Krakowie; Bona tego się zlękła i uciekła z mężem i synową do Warszawy, aż wreszcie kiedy panowie koronni poczęli się gniewać na to, dała synowi żonę do Wilna, lecz zaraz go powołała do Krakowa. W czasie nieobecności męża, umarła Elżbieta w Wilnie, mówiono że z trucizny. Łatwo też sobie wystawić, jak matka z nienawiścią przyjęła wiadomość o stosunkach Zygmunta Augusta w Wilnie z Barbarą Radziwiłłówną Gastoldową. W głębokiej tajemnicą skrywano przed nią wiadomość o małżeństwie, inaczej zatrułaby ostatnie lata króla Starego, który umarł przynajmniej w nadziei, że syn wdowcem był ciągle. Miał pociechę ojciec, że syna dojrzałość, powagę, umiarkowanie, wszyscy Litwini chwalili, kiedy przyjeżdżali do Krakowa. Ze wszystkiemi szczegółami dopytywał się o to, jak z niego kontenci. Nadał też król i w Koronie rozległe włości synowi, czasem mu pewnej władzy dozwalał. Dał mu władzę mianowania komandora poznańskiego po śmierci tego, co żył. Pozwolił mu dalej wykupywać wszelkie królewszczyzny z rąk Kościeleckich. Najprzód chodziło tutaj o jedno tylko starostwo bydgoskie, potem o wszystkie królewszczyzny; z wykupionemi mógł postępować sobie Zygmunt August jako właściciel (1545—47 r., *Inventarium*, str. 296). Miał król wtedy od ojca starostwo kościańskie w Wielko-Polsce, na Rusi nadał mu trzy, chełmskie, bełzkie i rohatyńskie (w Wilnie d. 7 Października 1541 r., *Inventarium*, str. 263). Hie-

ronim Smok ustąpił mu za wiedzą króla wsi Czełczyc, również na Rusi (1543, tamże). Posiadał Zygmunt August Hrubieszów w tejże stronie, co widać z przywileju, jaki nadał szpitalowi Ś. Ducha w tem mieście (1545 r., tamże). Kościan Zygmunt August oddał dożywociem ochmistrzowi swojemu Piotrowi Opalińskiemu, co dowodziło wdzięcznego serca (tamże, str. 296). Pobierał z Prus pewne summy, mamy albowiem wiadomość, że król młody kilkakrotnie kwitował Stanisława Kostkę, wojewodę pomorskiego, podskarbiego Prus. Summa ta wynosiła 12,000 florenów do roku. W Prusiech też miał pewien udział król Młody w rządach. Wiemy, że zatwierdzał wykupno Grudziąża i Wałcza, że nadawał szarwarki i pensyje, przywileje dla prywatnych pisał (*Inventarium* str. 166). Wstąpił na tron polski po ojca śmierci w r. 1548. Na wstępie do panowania, Bona poburzyła na niego sejm piotrkowski o Barbarę Radziwiłłównę. Tu dopiero pokazał się w całej piękności charakter króla, który był mężem starych zasad, przekonań niezłomnych. Stał jak mur przy prawie swojem, przy powadze tronu. Domagali się posłowie, żeby wziął rozwód z Barbarą. Król odpowiedział: »milsza mi wiara moja, niż wszystkie na świecie królestwa. A wam przystało nie o to prosić, ażebym wiarę tę złamał żonie, ale żebym ją każdemu święcie dochowywał.« Chcieli go burzliwi przestraszyć i sprawować sądów nie dali po sessyjach sejmowych; zawieszali tem samem całą jego władzę królewską. Król sądy otworzył i burzę przetrzymał. I kiedy potem długo sejmu nie zwoływał, odgrażał mu prymas Dzierzgowski że sam od siebie sejm zwoła. Zygmunt August stanowczo zapobiegł temu, bo to był przywilej wyłącznie królewski, gromadzić sejmy. I przeparł opór i wszyscy Barbarę jego uznali, a koronacyja odbyła się ze świetnym przepychem, a krzykliwy Kmita, który najwięcej hałasował przeciw Barbarze, pierwszym był, co króla do siebie na zamek w odwiedziny zapraszał. Nieszczęście mieć chciało, że Barbara umarła niedługo, a król pozostał z niemym żalem. Ożenił się trzeci raz z Katarzyną mantuańską, siostrą pierwszej swojej żony, ale zbrzydził ją sobie, bo królowa cierpiała wielką chorobę; oddalił więc ją do Radomia i pędził życie smutne, bardzo smutne, a w częstych swoich przejażdżkach po kraju, do Radomia nigdy nie zajrzał. Źle to wyglądało i nie raz panowie na sejmach upominali króla o pożycie z małżonką, dowodzili mu i sprawiedliwie, że praktyki się tworzą po zagranicznych dworach, że bezdzietność królewska daje powód do niepoczciwych zabiegów, zwłaszcza w rodzinie Habsburgów, tylą węzłami powinowactwa z Jagiellonami związanej. Król na odpowiedź miał łzy same. Bolał sam nad tem, ale nie mógł przełamać wstrętu. Domagał się koniecznie rozwodu, choćby ze względu na dobro Korony, żeby miał dzieci. Na tej żądzy królewskiej opierali swoje nadzieje dyssydenci, że króla wreszcie, z uwagi na opór Rzymu, do siebie przeciągną. Ale Commendoni przyjechał od papieża w sprawie Kościoła i rozwodu. Ostatni raz król użył prożby, zaklęć, obietnic; nic nie pomogło. Nuncyjusz wytłomaczył królowi, że jest pod prawem, że Kościół nie ma różnicy dla możnych ziemi i dla nędzarzy, bo inaczej nie miałby prawdy w sobie, że sakramentu znieść nie można. Zygmunt August nie był Henrykiem VIII. Szanował prawo narodowe, więc uczcił i kościelne. Ale to smutne życie królewskie więcej jeszcze rozstroiło jego niewieści i miękki charakter. Zniskąd w rodzinie pokoju nie miał: matka najgorsza i siostry zupełnie przez nią zaniedbane. Jakie to położenie syna, który co chwila obawia się od matki trucizny, albo sztyletu dla Barbary! Pozabierała pieniądze i potem je za granicę wywiozła. Rzuciła Polskę, z nienawiścią do

dzieci, skarby u nas zebrane wolała obcym rozdać, roztracić, pomarnować, jak swoim co z nich udzielić. Królewny poszły za mąż lada jako, jedna Anna panną pozostała. Król ciągle chorowity, roznerwowany, opuścił tak ręce w rządzie domowym, że okradano go najhaniebniej. Wierzył w gusła, w zamawiania, w czarownice. Jak dla Barbary, tak potem i dla siebie szukał wiedźm; skorzystali z tego chciwi obłowu ludzie, a mianowicie Mniszech, wychodźca czeski, którego król zrobił przy sobie podkomorzym koronnym. Na kobiety lekarki Mniszech wielkie wydawał pieniądze i sam się bogacił. Życie z dnia na dzień dało powód i do związków nieprawych, miał król ulubienice, niezmiernie przywiązał się do Giżanki, która mu imieniem i podobieństwem Radziwiłłównę przypominała. Wywłoka mnich, zakorzeniały herezyjarcha włoski, dawniej kapucyn, radził więc podobno królowi obyczajem herzogów niemieckich, przy żonie jednej Katarzynie, drugą choćby Giżankę, pojąć. To nierządne życie krolewskie bolało niezmiernie siostry. Posag królewien zawsze był mały, a jeszcze go im niedawano, póki za mąż nie szły i ztąd zależały zawsze od łaski. Póki Bona siedziała w Polsce, królewny przy niej bawiły i cierniową znosiły koronę, jak za siostry znowu synowi dokuczała serdecznie matka, ale kiedy wyjechała, cały trud opieki nad siostrami spadł na Zygmunta Augusta, który zająć się tem nie umiał, bo nareszcie się wstydził przed niemi swojego nierządu. Siostry szanowały go jak ojca, tak kazał obyczaj narodowy. Zbliżały się do niego zawsze z bojaźnią, a zawsze z prożbami, bo na potrzeby własne niewiele miały. Król im mało mógł udzielić i ztąd zawsze zawaśnienie z siostrami. Oddawna król unikał głośnych zjazdów, wielkich towarzystw. Za lat młodych szalenie kochał Wilno, ale potem stolica Litwy za wiele miała dla niego ruchu. Krakowa nie lubił za Barbarę. Dla tego zawsze szukał ustronnych miejsc. Nad Wilno i Kraków przeniósł Warszawę, która wiejską naturą oddychała, ale w Warszawie siedziały siostry, a nierad je był król widział, żeby mu co o żonie lub o sobie nie wspomniały. Dla tego z Warszawy uciekał do Knyszyna, w ustronny gród na Podlasiu, cichy, zgubiony gdzieś w przestrzeniach, daleko od świata i ludzi i w tym Knyszynie zupełnie był na łasce Mniszcha. Rzadko kto w tej ustroni miał wstęp do niego, wszystkich oddalał. Zajrzał tam do Knyszyna Łukasz Górnicki, starosta pobliskiego Tykocina, Krasiński podkanclerzy i kilku innych z poufniejszych. Do rozstrojenia się duszy króla, przyczyniła się nie mało i ta okoliczność, że przyszłości nie widział, że świat polski w jego oczach zachodził mgłami. Ostatni potomek wielkiej dynastyi, czuł, że śmiercią swoją nową erę dziejów ojczyzny rozpoczyna, że stanie się wielkie przesilenie. Będzież to dola nieszczęść, czy sławy? Kto dał królowi pewność? A ta jedynie myśl, co go zajmowała w życiu. Bo to wielkie było serce, miłością swoje obejmowało całą teraźniejszość i przyszłość, drżało o przyszłe pokolenia, za milijony cierpiało katusze, według wyrażenia się poety. Całe panowanie jego streszcza się w jednej wielkiej sprawie, w doprowadzeniu ostatecznej unii Litwy z Koroną; wśród namiętnych sporów o Barbarę, któryś z posłów wymówił królowi, że w romanse się bawi, a zaniedbuje powinności. Ta unija była na porządku dziennym jeszcze za Zygmunta Starego: obadwa narody jej zobopólnie potrzebowały. Więc niby sprawiedliwie któś zarzucił królowi, że unija pierwsza, niż miłość dla Barbary. Słowo to nie było na wiatr rzucone, przyjęło się w serdecznej duszy. Zygmunt August cały oddał się więcej tej jedynej, ukochanej myśli, żeby urzeczywistnił potrzeby dwóch narodów. Miał tutaj dużo walki z uprzedzeniami, z przesądami,

z dumą, z przesadzonemi wymaganiami dwóch stron, dał dowód nie ludzkiej, ale Boskiej cierpliwości, dowód prawdziwy poświęcenia się, zatarcia w sobie wszelkich cech prywaty, wszystko poświęcił dla ogólnego dobra. Spokojniejszy był o to, ale okiem proroczem patrzał w przyszłość. Bo to był król serdeczny, prawdziwy ojciec swojej rodziny, który ją szczęśliwą chciał zostawić. Nietylko z miłości dla Barbary poeta, ale i poeta w przywiązaniu do swego ludu. Nikt z królów naszych nie pojmował tak doskonale, tak wzniośle stanowiska opatrznego Polski na swoich kresach. Polska była przedmurzem Europy, jej strażą. Powinna się była na tem stanowisku utrzymać. Dla tego nie łakomstwo, nie żądza ziem, bo miał już ich i tak wiele, ale potrzeba właśnie utrzymania się na stanowisku, spowodowała króla, że wziął Inflanty, które się mu dobrowolnie poddawały. Czuł, że ratować może te ziemie i powinien. Wszystkie poniósł ofiary, aby i tę uniję przyprowadzić do skutku. Koronna szlachta już wtedy powoli traciła poczucie swego posłannictwa, nie chciało się jej niebezpieczeństwa i wojny, na jakieby się wystawiła w wojnie za Inflanty, już nie miała w sobie tyle poświęcenia się, co dawniej. Król, żeby jej nie dać pozoru żadnego do gniewów, że przyjmuje poddaństwo Inflant, występował w całej tej sprawie jako w. ks. litewski, bo jako samowładniejszy w Litwie, nie potrzebował się pytać Radziwiłłów i Chodkiewiczów, co robić. Nie chciał opuścić Inflant, bo w takim razie byłby je wziął Iwan z Moskwy, który chciał morza, to jest okna do Europy. Potęga jego straszną już była dla Litwy, byłaby straszniejszą, gdyby miała Inflanty. Nie chciał król powiększać sił nieprzyjaciela przeciwko sobie, a co większa dawał przykład z siebie miłości chrześcijańskiej, ratował społeczeństwo, które w nim położyło swoje nadzieje. Żaden król polski nie rozumiał tak dobrze, jak Zygmunt August stanowiska Litwy do Moskwy. Przerażał króla nierząd, niezgoda szlachty, niedojrzałość jej odważenia się na czyn wielki i porównywał obok tego siłę i samowładztwo Iwana. Właśnie podówczas starał się car o koronę w Rzymie. Zygmunt August stawił temu opór, a powody swoje doskonale streścił w liście do Czarnego Radziwiłła, któremu zwierzał wszystkie tajemnice serca i władzy (Lachowicz, *Listy*, str. 37 — 39). Żaden król tyle nie dbał o przyszłość Rzeczypospolitej. Nie dla tego, żeby jej nie ufał, żeby wszelką nadzieję stracił, lecz w obawy jego wchodziła i rachuba, że może narodowi zbraknie kiedy na przewodnikach, coby jasno jego położenie widzieli, a przez tę ślepotę swoją, narażali i przyszłość. Każdy więc postęp Iwana przerażał króla, który widział, jak co chwila za niego gmach idzie w ruiny, a zapobiedz temu nie potrafił. Nikt tak nie znał niebezpieczeństwa, jak on: może inni królowie znali je, ale nie tak jak Zygmunt August, który mu pierwszy zajrzał oko w oko. Zygmunt August miał przeczucie niejasne i tego, co się stało później. Tę jego dumę serdeczną, tę boleść przedwczesną, odmalował pięknym wierszem Siemieński w «Trzech wieszczbach.» Więc król, dzieło swoje, Rzeczpospolitę, chce, jako może, ratować. Pragnął nadaniem dynastyi utrwalić rząd, a nie puszczać go na morze szlacheckich namiętności, burz elekcyjnych. Myślał jakiś czas o własnem potomstwie i dla tego dopominał się o rozwód, później marzył o siostrzeńcu swoim węgierskim Janie Zygmuncie Zapolskim, ale na nieszczęście umarł ten królewicz przed wujem. Serce jego już odpychało pretensyje, narzucania się habsburgskie, które co chwila zaczynały teraz przemawiać o swoich prawach do Polski. Maksymilijan poświęcał nas dla Wasila, dla krzyżaków, teraz rozgorzała nagle miłością do Polski cała rodzina Habsburgów, która

połknęła Czechy i Węgry. Tu był król w zgodzie z całym narodem, bo oprócz wyrodzonego stronnictwa panów, nikt w Polsce o niemieckich królach nie myślał. Z tej miary uważajmy i pobożność Zygmunta Augusta. Najdroższej nadziei się zrzeka przez posłuszeństwo dla Kościoła, który nie przeczuwał, jak wielkiem za to Polska zapłaci nieszczęściem. Kościół rządził się zasadą, Zygmunt August przeczuciem i sercem, zacnym patryjotyzmem. Wprawdzie i po odjezdzie Commendoniego król się łudził, i jak tonący brzytwy się chwyta, tak król znowu chwytał się rozwodu i nie mógł oswoić się całe życie z tą myślą, że ostatnim zejdzie Jagiellonem. Położenie też spraw w Europie nie dawało królowi otuchy, że Polsce pomoc przyjdzie. Cesarz po staremu wyciągał ręce do Iwana. Danija poburzyła go też przeciw Polsce i Szwecyi, a w obec takich sprzymierzeńców, Iwan coraz się robił natarczywszym. Danija pomagała Iwanowi do opanowania Baltyku. Sąsiedztwo Turka nie było tyle niebezpieczne dla Rzeszy niemieckiej. Zygmunt August oddawna baczył na te praktyki duńskie, coraz jawniejsze. Miał w nich udział elektor saski August, który pracując nad wyborem króla rzymskiego, sam pożądał tej korony. Praktyki te zagroziły Brandeburgii, opuściły Inflanty. Dla tego to książę Magnus podjął się jako król Inflant zdobyć całe pobrzeże Baltyku dla Iwana i wszystko to popierał Sas, żeby za wpływem Danii i cara dostał się do korony niemieckiej. Ale król to dobrze czuł, jak zwodne miał Sas nadzieje. Dla tych świetnych widoków Iwan żądał rozejmu z Litwą na lat 20, a przynajmniej na lat 10, a że z powodu utraty Połocka, którego Litwa poświęcić na długo nie chciała, stanął na lat trzy, gniewał się Iwan, bo odwlekały się jego zamiary opanowania Inflant. Niepodobna było tym traktatem objąć Szwecyi, więc jeżeliby Iwan wystąpił przeciw niej, Zygmunt August chciał osobną dywersyją popierać szwagra. Nastawała więc poniekąd solidarność interessów państw północnych, czego przedtem nie było, a i ta sama okoliczność wskazywała na niebezpieczeństwo (Droysen, *Gesch. der preus. Politik.*, II, str. 445. Treść u Mosbacha, *Wiadomości*, str. VI). Te wszystkie obawy król wylał w poufnym liście do szwagra brandeburgskiego (we Wrześniu 1570 r.). Miał król i serdeczne zajścia z tego powodu z Rzymem, który zawsze się łudził nadzieją, że Iwan do unii z Kościołem przystąpi. Zygmunt August znał się na tem daleko lepiej, niż dyplomaci w Rzymie, a kiedy tłomaczył, objaśniał, dowodził, posądzano go o niechęć do Kościoła, bo nowe potwarze o nim latały w Rzymie i różnowiercy psuli mu sławę, nikt nawet z nuncyjuszów nie poznał się na nim, a Ruggieri bez ceremonii pisał, że król był to mąż miernych zdolności. Zygmunt August królem miernych zdolności! Rzym ciągle chciał słać nuncyjuszów do Moskwy, Iwan ciągle do Rzymu kołatał o koronę. Sądzimy, że i przyśpieszoną pracę sejmu lubelskiego nie czemu innemu przypisać, jak tym złym przeczuciom. Chciał król przedewszystkiem skończyć z rzeczą główną, ale na sejmie tym nie wykończono gmachu; wiele jeszcze pozostało do zrobienia, założono tylko fundamenta, rzucono pierwsze zarysy budowy. Król na sejmach następnych myślał gmach wykończyć; jakże okropna byłaby jego trwoga, gdyby śmierć tak bliską przeczuwał! Sobą nie zajęty, ale Rzecząpospolitą. Ma siostry, a przecież odsuwa je od dziedzictwa Litwy, żeby załatwić sprawę główną. Kto w podobnem jemu położeniu prawa swojej krwi nie uwzględni? A jednak wyrobiła tak króla konstytucyja polska, że swoje dobro, ogólnemu poświęcił. Dla tego też zdobywał się król na i różne usiłowania naprawy. Uniją wzmocniwszy trochę kraj, postanowił podnieść i miasta. Nadawał im przywileje, w których ma-

gistraty porównywał ze szlachtą. Znakomitych mieszczan wynosił na urzędy wysokie, biskupie zwłaszcza; nie mógł tego zrobić jawnie w samej Koronie, bo sam przesąd był tu silny, więc w Prusiech Hozyjusz i Kromer biskupami zostali, Nidecki doszedł do wysokich dostojności w kancellaryi i w kapitułach. Trupa już budził Zygmunt August. Panowie nie dali się podnieść miastom w Koronie. Bywali jednakże jeszcze na sejmach posłowie z miast. Krakowscy siedzieli wśród szlachty, ale już wszystkim odbierano głos, «chyba że gdyby się co miejskich potrzeb tykało,» i to głosowali wtenczas, kiedy posłowie od szlachty zgodziwszy się na co, żądają, żeby za niemi poszli. Było to więc głosowanie dla formy. «Gdy się trafowały pilne, a tajemne sprawy koronne, zwłaszcza, któreby od miejskich ludzi, tak swych, jako i postronnych dolegały,» kazano wtedy posłom miejskim wychodzić precz, nibyto z obawy, żeby nie roznosiły się postanowienia i rozmowy sejmowe do innych krajów i miast cudzoziemskich. Chociaż nic podobnego nie pokazało się na Krakowianach, jednak poniewierała nimi szlachta. Więc pomimo jej wiedzy, wyrobili sobie mieszczanie krakowscy tajny od króla przywilej, że nie mają być w niczem wyłączani. Trafiło się tedy raz na sejmie 1565 r. tak, że spór szedł około myt a gościńców kupieckich. Mieszczanie krakowscy opierali się i szlachta coraz więcej na nich zawaśniona, chciała ich z izby oddalić. Okazali mieszczanie ów przywilej pargaminowy. Posłowie coraz gniewliwsi, nie chcieli ich puścić do senatu z sobą, aż marszałek koronny wejść im pozwolił. a posłowie na przywilej nastawali (*Biblijoteka Ordynacyi Krasińskich*, I, 288). Zdaje się jednak, że walki już były wtedy niepodobne. Dokazał król tyle, że mieszczanie złączyli się ze szlachtą, wsiąkli w nią i nic więcej, a przez to złe się jeszcze więcej pogorszyło. Z tej również obawy płynęła i wysoka króla tolerancyja religijna. Wprawdzie nie mogło jej nie być w Polsce, obyczaj narodowy ją wyrobił, ale gdyby król był choć cokolwieczek bezwzględnym, gdyby się przerzucił stanowczo na jakąbądź stronę, byłaby okropność. Właśnie w owej chwili, kiedy odbywał się ostatni proces chemiczny, który w jedną massę topił narodowości polskie, to wielkie zawikłanie religijne było najniepotrzebniejsze i najniebezpieczniejsze dla wewnętrznego ustroju Rzeczypospolitej. Zygmunt August śmiertelnie się obawiał wojny domowej, która mogła rozwaliny posiać, może owoce ślubu Jagiełły z Jadwigą zmarnować. Mało cenił biskupów, bo ci z sobą niezgodni, a przeciw nim ostro nastawali szlachta i dyssydenci, że za wiele sobie przywłaszczali. Gdy w nich król nie znalazł ani pomocy, ani silnego oporu w obronie praw Kościoła, spuszczał się więcej na senat świecki i posłów, których powaga rosła z dnia na dzień. Jeden wielki Hozyjusz miał po sobie serce królewskie. Commendoniego też król słuchał. Wbrew wielu, co powierzchownie rzecz zgłębili, utrzymujemy, że król najlepszym był katolikiem, mamy na to cały szereg dowodów, i kiedyś poruszymy tę sprawę, ważną dla historyi. Sam Commendoni widział, jak król w wielki tydzień spowiadał się i kommunikował publicznie w kościele, z wielkiem zbudowaniem wszystkich. Tak wszędzie król łagodził sprawy i uspakajał namiętności. Ojciec jego widział początek burzy, syn już płynął po nieustannie miotającem się morzu. Straszną także nawałnicą groziła sprawa egzekucyi, to jest odebrania majątków królewskich z rąk panów, którzy je sobie dziedzicznie poprzywłaszczali, a z których szła obrona potoczna. Tu zuchwalstwo, duma panów, tak gotowa była na sztych wystawić sprawę publiczną, jak tam niecierpliwość różnowierców. Panowie gotowi

byli się wziąć nawet do oręża, żeby przywłaszczenie utrzymać. Aby niedopuścić do tej ostateczności, król łagodził i sam pozwolił się obedrzeć, kwartę z dochodów własnych na wojsko, na obronę potoczną poświęcił. Nie było sposobu wybrnąć z tego inaczej, chyba po jednym zamachu stanu, trzeba było dokonać drugiego i trzeciego. To niepodobne było w rozbujałej Polsce. Ta pycha panów wyzywała z niebios karzącą rękę Boga ale narzędziem Opatrzności mógł tu być, już nieco późniéj, Stefan Batory. Ten, za ideał patryjoty często przytaczany, Hetman Tarnowski, był najpyszniejszym panem. Już przed wstąpieniem na tron Zygmunta Augusta, myślał się władzą królewską podzielić, potem ciągle i na każdym kroku stawiał trudności królowi, który o nim powtarzał, że ma «jadu dosyć.» Do tego doszło, że król obiecywał hetmanowi ożenić się z jego córką, tą, którą zaręczył Janowi Bazylidesowi despocie, hospodarowi wołoskiemu. Z tej samej roli pośredniczenia i godzenia wszystkich wypadło, że król wyrównywał wewnętrzne stosunki Korony i Litwy, że chciał tutaj wzmocnić potęgę Rzeczypospolitej. Drugi statut poprawił pierwszy, a rozwijał zasady wolności koronnej. Zaprowadzono wszędzie sądy polskie. Stworzona szlachta, a raczej bojarowie i ziemianie Litwy przechodzą na szlachtę, tyle znaczącą co koronna. Czas się zbliżył, zatem potrzeba na Litwie więcej tego pierwiastku, który wielkość Korony zbudował i odbywa się uszlachcenie na wielką skalę. Radziwiłłowie, Hornostaje, Wołłowicze, często i długo bawią w Polsce, z urzędu przy królu, przyzwyczajają się do zwyczajów, do urzędów polskich. Rozwinął się senat litewski, zupełnie taki sam, jak koronny. Polaków coraz więcej pojawia się na Litwie, żenią się tam, biorą w posagu dobra, chociaż prawo statutowe zabrania przenosić majątków w zagraniczne ręce, a polskie, przed sejmem lubelskim, są także zagraniczne w Litwie. Pomimo tego, gdy Radziwiłłowie biorą w posagu Szydłowiec w Sandomierskiem, gdy Tęczyńskie idą za książąt Słuckich, gdy coraz więcej związków rodzinnych przybywa pomiędzy rodzinami Korony i Litwy, prawo statutowe oparte na zakazie, rozpłynąć się musi wśród ciągle postępującej cywilizacyi i dwaj Tęczyńscy np. biorą dwie panny Bohowitynówny, podskarbianki litewskie, chociaż ojciec był, że tak powiemy starowiercem litewskim i księżniczka Halszka z Ostroga idzie za mąż za pana Łukasza Górkę. Matka jej zanosiła cywilizacyję, polor dworu na Wołyń; córka jej obyczaj Wołynia przenosi wśród Korony. Jeden z największych czcicieli starego obyczaju, stryj Halszki, Konstanty Wasil, przez żonę Tarnowską przychodzi do wielkich dóbr w koronnych ziemiach. Język polski szerokiem po Litwie rozlał się korytem. Światły król, język narodu swego ukochał, kazał mówić i spisywać konstytucyje koronne, sam ślicznie pisał po polsku. Na te okoliczności nie zwrócono jeszcze uwagi, że król miał styl, miał zdolności pisarskie, że wymownie i od serca się tłomaczył. Taki sam w piśmie, jak i w wymowie: słowa płynęły mu z ust jak miód jędrne, silne, swobodne. Zygmunt Stary mało mówił, Zygmunt August człowiek przedewszystkiem serca, rad się był wywnętrzać, boleści, radości swoje i nadzieje przed przyjacielem wypowiadać. Gdyby król nie był królem, byłby niezawodnie znakomitym pisarzem, język tylko jego, zwyczajem wieku już nieco z łaciną splątany. Literatura też świetny za niego polot brała a i niejeden Litwin odznaczył się w literaturze, pracował piórem dla wspólnej ojczyzny. Prawo, język, instytucyje, oto były rzeczy, któremi się spajały ziemie Jagiellońskie. Inflanty, egzekucyja, wydobycie majątków z rąk prywatnych, prawodawstwo,

wszystko to wielkie Zygmunta Augusta zasługi. Pan majestatu pełen, świetne miał rządy. Ruś zaludniła się za niego, osadzał ją, nadawał przywilejami. Polska kwitnęła za niego w dostatek, w bogactwo. Potęgę króla wspaniale wysławiają Kromer i Jan Krasiński w swoich *Opisach Polski*, jeden dopełnia drugiego. Heidenstein w swoich *Dziejach*, oddaje mu słuszną sprawiedliwość (u Wolffa. *Dziejopisowie*, I, 11). Zdolności w nim ogromne, nauki dużo. Tajemnice rządu polskiego doskonale posiadał, bo też był mężem, którego wychował obyczaj narodowy, równie jak i ojca jego. Wiedział król, że jest ojcem narodu i był nim, wiedział że tradycyjne jest dla niego szlachty przywiązanie i niczem go nie naraził. Chociaż król według praw rządzący, wiele jednakże wpływu wywierał dla tego, że tajemnicę narodu zgłębił. Co to za środek był wielki już w rękach jego, prawo rozdawania urzędów! Król najograniczeńszy we władzy, miał jej wiele król polski kiedy już był łask rozdawcą. Kto nie chciał urzędu starostwa, godności? Król, któremuby o siebie chodziło, mógł nadużywać tej władzy. Zygmunt August zaś korzystał z niej dla ojczyzny. Rozdając do kilkudziesięciu tysięcy urzędów, umiał powstrzymywać niewczesne zapały i złą wolę. Powagą senatorów hamował uniesienia izby poselskiej, powagą znowu izby wpływał na zastałość senatu. Rozdawał urzędy zawsze pod koniec sejmu i tem rozbrajał oppozycyję (*Rel. nunc.* I, 189). Tak samo panował nad Lippomanem, Ruggierem, nuncyjuszami stolicy apostolskiej, którym się nie dał użyć za narzędzie. Na urzędach biskupich osadzał Uchańskiego i Wolskiego, obudwu ludzi podejrzanych Kościołowi, pierwszego zrobił prymasem, drugiego biskupem kujawskim, dla powodów stanu, bo tacy potrzebni byli na Pomorzu i w Gdańsku; usłużył tem Kościołowi więcej, niż Kościół myślał. Nuncyjuszowie mogli się gniewać, a jednak postępowanie to króla wstrzymywało reformę i Ruggieri się przechwalał w r. 1565, iż od lat 15-stu w Polsce różnowierstwo żadnego naprzód nie postąpiło kroku (*Relac.* I, 192). Nie robił różnicy między zdolnościami. »I heretyków, gdy zdatnych wynosił, mówi o nim Gracyjan, a w jego ustach wielka to dla Zygmunta pochwała (Niemcewicz, *Zbiór Pamiętn.* I, 175, wydanie lipskie). I heretyków wynosił, to drugie zeznanie, że króla miał Gracyjan za gorliwego katolika. Wszędzie ten sam, był wielkim pośrednikiem we wszelkich stosunkach życia. Mówił pięknie po polsku, po łacinie, po włosku i po niemiecku. Lubił czytać wiele i bardzo piękną miał biblijotekę, która się potem dostała jezuitom wileńskim. Po całej Europie słynął z nauki. Obcych uczonych wielu dedykowało mu swoje dzieła; przyjmował je nawet od herezyjarchów, od Vergera i Bezy. Opiekun literatury polskiej, miał za dworzan Jana Kochanowskiego, Łukasza Górnickiego, Reja starostwem obdarzył. Niepospolity kierownik w negocyjacyjach; miał król sąd bystry, umiał przeniknąć odrazu, dokąd nieprzyjaciel zmierza. Nie przerywał mówiącemu, nie zrażał go, wysłuchał sędziów i nie odmawiał nigdy stanowczo, zostawiał nadzieję dyplomatom. Wróg ostrych spraw, to jest chcieliśmy powiedzieć, zawaśnień i gorących kłótni. Nikt tak dobrze jak Zygmunt August nie znał swoich sąsiadów, ich natury, ich polityki, ich dążeń i zamiarów. Król to i po zdolnościach, bo znalazł zawsze lekarstwo na złe, umiał zrobić co chciał, a chciał najlepiej. Roztropny, jako wielki król. Serdeczny, miły, ujmujący, przystępny. Dobry i łaskawy, dworzanom pozwalał żyć, jako który chciał, bo nie chciałby sprawić nikomu najmniejszej przykrości (*Rel. nunc.* I, 100). Przestrzegał tak godności swoich poddanych,

że chociaż biskupi i wojewodowie chcieli wyjść za Wilno i witać go jadącego ze zwłokami Barbary, pisał do Radziwiłła, że wychodzić biskupom in pontificalibus z processyją »nie zda się być cum nostra et illorum dignitate.» Polecał tedy »iżby księża biskupowie odprawiwszy ceremoniję, wszystka sepulturę, aby nas w kościele witali» (Lachowicz, *Listy* str. 15). A jednak król lubił wystawność. Miał wszystko: działa, liczne i piękne stada, zbroje, sprzęty i ubiory węgierskie, włoskie, złotogłowowe, jedwabne, letnie i zimowe, podszyte wilkami, sobolami, lisami i t. d. Kochał się w klejnotach, w złocie i srebrze (*Relacyje* I, 99). Więcej to jednakże dla majestatu miał, dla powagi, bo tak królowi polskiemu przystało. W młodości tylko zażywał strojów, ubierać się lubił, więc nie chciał zbytku. Kochał się we wszystkich porządkach, lubo sam, jak mówiliśmy, prowadził dosyć nieporządne życie. Łożył na wszystko wiele, lubo się krył z tem przed koronnemi panami, żeby mu to za złe nie wzięli, za marnotrastwo. Miał w swym pokoju stół od ściany do ściany, na którym stało 16 pudełek na dwie piędzi długości, a półtora szerokości, napełnionych klejnotami. Cztery z nich wartości 200,000 szkudów przysłała mu matka z Neapolu, cztery inne sam król kupił za 550,000 szkudów złotych i t. d. Czapka jedna pełna szmaragdów, rubinów i dyjamentów miała wartości 300,000 złotych. Jedna zbroja z piękną rzeźbą i wysadzanemi srebrem figurami, wyrażała wszystkie zwycięztwa odnoszone przez królów polskich. Nuncyjusz Ruggieri zdziwiony tym przepychem, opowiada streszczając się: »widziałem słowem tyle klejnotów, ile w jednem miejscu zgromadzonych znaleść niespodziewałem się, z któremi weneckie i papieskie, które także widziałem, nie mogą iść w porównanie» (*Relacyje* I, 99, wyciągi w Niemcewiczu, *Zbiór pamięt.* V). Miał król i roztruchany, zegary, fontanny, miednice, co mu wszystko podarunkami dawali biskupi i senatorowie świeccy. Lubił sztukę król i trzymał na dworze swoim artystów rozmaitego rodzaju, jeden klejnotami się zajmował, drugi pracował dla artylleryi, inni dla rzeźby i posągów, sami to Włosi i Francuzi; podejmował ich na swoim dworze (nazwiska ich w Niemcewiczu, t. V). Ta miłość sztuki była to już namiętność czysto włoska. Dziwna, że przy tej miłości, opuścił król z widoku malarstwo. Miał piękne i bogate obicia, sławne szpalery; pokoje czarnem suknem przysłaniał na znak żałoby po Barbarze, lub jak mówili ze zmartwienia po stracie Połocka. W pożyciu swem za to prosty, poślubił sobie jednostajny a bardzo regularny tryb postępowania. Jadł mało, ale ledwie siadł u stołu, już pił, zazwyczaj z małych kieliszków wino węgierskie bez wody, bardzo mocne, piwa nie używał, jadał sam ciągle, wyjąwszy na polowaniu, na ucztach, weselach i w ogóle w różnych zgromadzeniach. Chodził w długich sukniach i zwykle czarnych. Wszystko w nim mówiło, że chociaż był królem, za króla uchodzić nie chciał. »Gdyby był człowiekiem prywatnym, miałby daleko większe upodobanie w rozmyślaniu lub w przyjemnościach życia, w których umysł więcej odpoczywa niż pracuje» (*Relac. nunc.* I, 181). Stały i niezachwiany, w swych zdaniach i postanowieniach; skryty, ostrożny, niedowierzający. Mimo to pracowity w obowiązku, święcie przestrzegał władzy swej i powinności. Umyślnie dla sądów zjeżdżał nie raz do Korony z Litwy, a opuścić ich nie chciał. Ponosił chętnie dla tego niewczasy, prace, trudności. Nawet kiedy chorował, nie opuszczał nic, żeby mu nie robiono zarzutu. Tem więcej szlachetny, że musiał tu pokonywać wady, których nabył z wychowania. Bo sprawom koronnym, a nie własnego zdrowia swe-

go potrzebie, folgował. Nie zważał na zarazę, biegł w zapowietrzone miejsce, kiedy sejmy wypadło odbywać. Kiedy jeden sejm koronny skończył, biegł król znowu do Litwy, bo tam wojna i zasłaniać się umiał nieprzyjacielowi. Nieraz sprawy puszczał w recess za wzorem ojca, w tem od niego wyższy, że natychmiast na przyszłym sejmie sprawy zawieszone rozpatrywał, nawet od tego obrady zaczynał. Nie jeden sejm król utrzymał, za swojem »pilnem staraniem,» nieraz »i zdrowia swego nadtargał, ustawicznie a bardzo długo dosiadując.» Cieszył się król, że tryjumfował nad intrygą, »lecz między swymi, z boleścią dodawał, tylko trudności używamy z ułamkiem zdrowia swego, aez i to przecie ludziom niewdzięczno» (*Listy*, str. 47—87). I przeciwko np. komu król sejmu dosiadywał, czyjeż to intrygi chciały go zerwać? Oto przeciw hetmanowi Tarnowskiemu i jego narzędziom księdzu Uchańskiemu, Marcinowi Zborowskiemu, Jędrzejowi z Tęczyna (*Listy*, str. 47). Cierpliwości bez granic trzeba było, żeby cóś wskórać z niesfornością. »Już to 4-ry niedziele straciliśmy na religii,narzeka król na sejmie r. 1555, a inne wszystkie potrzebne rzeczy, dla których się sejm złożył, zaniechane leżą i już tego zdrowiem bardzo przypłacamy, bo nam przyszedł jakiś fluks w rękę, z wielkim bólem, żeśmy już kilka nocy nic nie spali, i jakośmy sobie prorokowali, tedy podobno tego sejmu zdrowiem przypłacimy« (*Listy*, str. 87). Nie raz bywało, kiedy na sejm król przyjechał, czekał po 8—10 dni na panów koronnych. Dobreż i to było, że pan na wielkoradzców czekał? Dawał im z siebie przykład, to pięknie, wspaniale, lecz wielkoradzcy! Czekając długo nie raz i dziesiątej, piątej części senatu nie doczekał. To król mógł na sejmach bywać, wielkoradzcom praca się przykrzyła! Starostwa łapać umieli, ojczyznie choćby czas poświęcić, było im trudno. Na sejm w r. 1565 zjechało się biskupów 7, wojewodów 10, kasztelanów większych 8, mniejszych 8, ministrów którzy innych krzeseł nie mieli, dwóch tylko. Razem było osób z senatu 35-ciu, kiedy samych kasztelanów mniejszych liczyło się przeszło 50-ciu. „Jakośmy nie radzi próżnować i czasu marnie a daremnie tracić, tak ani próżnujemy koniecznie, ale skutek z dokończenia wszystkich ludzkich spraw na samej tylko łasce i woli Bożej należy," pisze król do Radziwiłła (*Listy*, str. 233). W propozycyjach do tronu (po dzisiejszemu, w mowach tronowych) króla, zawsze przebija się to uczucie powinności, to zaufanie w opatrzność. „Miłościwy pan, mówi raz Myszkowski, prawdziwy stróż a wierny opiekun tej korony, wzywając pana Boga na pomoc, wszystką chuć uprzejme staranie i wszelaką możność i majętność swoją W. Miłościom i Rzeczypospolitej ofiarować raczy, nie oglądając się ani na czas, ani na żaden swój własny pożytek, ani na co innego, jeno na samo pospolite dobro, które J. K. M. nad wszystkie inne tego świata pociechy i nad wszystkie skarby przekładać z siebie raczy." (*Biblijoteka ord. krasińskich*, str. 80). Klęski i zawichrzenia Rzeczypospolitej, król przypisywał „jedno znacznemu gniewu Bożemu, a nieszczęściu korony tej, której już podobno, czego Boże zachowaj, inevitabile fatum przychodzi" (tamże, str. 42). Jednak rąk nie opuszczał. »A wszakże strzegąc J. K. Mości powinności swej, zawzdy tej chuci być raczył i do końca być chce, iż póki jedno J. K. M, rady, zdrowia, siły, a możności stawać będzie, żadnej trudności, ani żadnej przekazie zwyciężyć się nigdy nie da, aby kiedy w sprawach Rzeczypospolitej albo osłabieć, albo czego Boże uchowaj, zwątpić miał i owszem im większe trudności i niebezpieczeństwa na koronę.« A posłowie zrozumieli to i mówili w powitaniu króla: „Jeszcze pan

Bóg mógł sobie i w Polsce te kilkaset ludzi ostawić, których kolano nie kłaniało się przed Baalem, a dla nich zmiłuje się i doda serca i rady, chwilę chwalebną W. K. M. poszczęści« (tamże, str. 40). Serdecznie upominał król Czarnego Radziwiłła rozżalonego na ojczyznę, „Baczeniem swem od pana Boga danem najwięcej się (W. Mość masz) oglądać na to, najprzód, pod którem się niebem i słońcem urodził, gdzie się wszyscy starsi i przodkowie domu W. Mości spłodzili, wieków swych na straży dobra Rzeczypospolitej, uczciwie z dobrą sławą i pochwałą dokonali, a osobliwie oglądać się masz W. Mość na ono pierwsze a dawniejsze votum swoje, któreś sumieniem swem przed panem Bogiem, nam i Rzeczypospolitej, ojczyzny swej obowiązał, a nie ustępować w tem, ani dać się ab officio et statione sua odwodzić, nietylko ingratae patriae, ale ani wszem nawałnościom wszelakich przypadków ludzkich" (*Listy*, str. 144). Upominał, ale i chciał być upominany, żądał kontrolli nad sobą, bo mógł być nieraz w błędzie, i ostrzeżony poprawić. Aby to nie była tylko Tarnowskiego kontrolla, co chciała się mu narzucać, aby nie prymasa Dzierzgowskiego, który zapomniawszy się chciał więcej, jak Bóg może, bo grzechy z króla zdjąć, a na niewinnych rozłożyć. Chciał kontrolli płynącej z miłości dobra ogólnego. To też zaczepiony o cobądź na sejmie, kiedy widział słabą stronę swoją, zawsze się tłomaczył, uniewinniał. Tak często upominano go o pożycie z królową Katarzyną, o życie mniej porządne: na sejmie lubelskim w r. 1569, tłomaczył się, że summy 500,000 nie przebrał. Zacny wysłuchał i nie gniewał się za prawdę szczerą i jasną, uprzejmie dziękował. Wiele tych zarzutów niesprawiedliwych było, a to np., że król żyje za hucznie, trwoni na zbytki, i stara się o praw eksekucyją dla tego, by tem więcej mógł wydawać na te cele.« Potworne oskarżenie, ale nasłuchał się też wiele słów takich Zygmunt August. Raz z powodu tych wrzasków ukazał na gardło, że gotów jest ważyć zdrowie dla Rzeczypospolitej: „a ktoby inaczej o mnie rozumiał, albo wiedział, na sejmie to powiadał, niech mówi, a to tu siedzę i powtóre przypominam, niech kto chce wystąpi a mówi, jeśli co innego o mnie rozumie, a niech mię inaczej postronnie nie popisuje, przyczytając mi to, czegom ja da pan Bóg niewinien.« Milczenie nastąpiło grobowe, nikt winy w król nie znalazł. Pokazało się, że duch stronniczy rozsiewał baśni o najzacniejszym człowieku w Polsce. „Napominanie W. Miłości, pisał król do Radziwiłła, jako przedniejszej, a uprzejmie nam życzliwej rady naszej wdzięcznie przyjmujemy, a p. Bóg wie, jakobyśmy o tem najpilniej i najlepiej obmyślać zawsze chcieli. Ale by sporzej wszemu do dobrego było, by W. Mość wszyscy rada i członkowie nasi społecznie z nami o wszystkiem radzili i obmyślawać chcieli, jakoście są powinni, bo nam samym nie jest rzecz znośna takim ciężarem dźwigać bez W. Mści jako rad i członków naszych, a zwłaszcza bez rady W. Miłości samego, któryś jest tam najświadomszy wszystkiego« (Listy, str. 145). Jakoż chętnie zawsze powagi senatu król przestrzegał, może nawet więcej jak wypadało, kiedy np. senat w sprawie eksekucyi pokazał się czysto zarażonym prywatą. Na senacie opierał się, jako na węgielnym starej Rzeczypospolitej kamieniu. Nieraz posłowie prawo jakie uchwaliwszy na sejmie i porażkę w senacie odniosłszy, musieli ustąpić, bo król oświadczał się za senatem. Posłowie na sejmie piotrkowskim 1562—63 r. chcieli w konstytucyi w imieniu króla zamiast starej formy, rozkazujemy,« postawić wyraz, »ustanawiamy.« Król sprzeciwiał się dla tychże samych względów nowości i rzekł posłom: „ja tu nic nowego niestawię, nacoby konstytucyi potrzeba, jeno wedle starego dawnego

prawa rozkazuję, bo to jest w mocy mej eksekucyją temu czynić, nacz prawo jest.« W kilku słowach dobitnie oddane stanowisko prawne króla polskiego. Za Zygmunta Augusta zachowawczość na Litwie, jeszcze wybitniejsza była, niż w Koronie. Nie lubił rozdawać tam król ziemi na własność, tylko litewskim obyczajem, lennością. Dla tego również w niektórych ważniejszych nadaniach nie poddawał ich pod zwykłe sądy. Tak np. nadał Kowelszczyznę Kurbskiemu z warunkiem, żeby żadnym sądom nieulegał w krzywdach jakichkolwiek, tylko krolewskim. Niewolno pozywać było ani kniazia, ani jego urzędników, bojarów, sług i włościan, tylko przed króla samego. Kurbski był jakby udzielnym kniaziem, ale nie odpłacił się królowi wdzięcznością. Jestto feudalność, ale na niej stała Litwa i widzimy tu nowy dowód patryjotyzmu Zygmunta Augusta. Z każdej takiej lenności szła służba ziemska, to jest rycerska, na wojnę. Dziedzictwo lenności szło tylko po mieczu, nie prawem spadkowem w podział na wszystkie dzieci; po wygaśnięciu rodziny płci mężkiej ziemia wracała do stołu królewskiego i mogła być inną lennością nadana. Te ciągłe wojny Litwy wymagały poważnej siły obrońców. Zresztą tutaj dopinał król celu drugiego dóbr takiem rozdawaniem. Lenni posiadacze ziemi, to jest jak ich pospolicie nazywano, ziemianie, chociażby przyszło im oddać ziemię, wpisywali się tem samem, że ją posiadali, w szeregi szlachty, a ten stan król tworzyć musiał na Litwie. Dotknęliśmy tej rzeczy cokolwiek w naszej recenzyi Studiów historycznych Balińskiego (*Biblijot. warszawska*, 1856, IV, 634). Co do Kurbskiego było jeszcze inne wyrachowanie. Kniaź ten butnej natury, wychowania waregskiego, nie zbyt łatwoby się poddawał prawom, instytucyjom, których nie pojmował. Chciał wygnańcem będąc odgrywać rolę udzielnego pana i król zacny, poczciwy aż do słabości, schlebiał tym popędom kniazia, głaskał jego książęcą dumę, pozwolił mu bawić się. Szanował król wszelką podobną drażliwość. Oto w r. 1569 Stanisław Dowojna wojewoda połocki wzięty do niewoli, stracił w Moskwie żonę swoję Petronellę Radziwiłłównę. Kiedy powracał do ojczyzny, obiecał Iwanowi, że mu za ciało żony u króla wyprosi zwłoki kniazia Piotra Szujskiego, poległego pod Ulą, a pochowanego w którejś z cerkwi wileńskich. Kiedy zgłosił się o to do króla, Zygmunt August polecił metropolicie Jonaszowi, żeby wydał zwłoki: «bo my hospodar, pisał król do Jonasza, nietylko umarłych, ale i żywych ludzi chrześcijańskich w niewoli mieć nie chcemy i na zamianę za wiernych poddanych naszych dajemy» (*Akty R. zach.*, III, 152). Na cudze dobro, co już z charakteru jego wypływało, król nie był łakomy. Po śmierci Jana Zygmunta Zapolskiego, część Siedmiogrodu ku Polsce się nachylała i trzeba było może troszkę dobrej woli, a byłby król panem tego księztwa; donosił mu o szczegółach ksiądz Łukasz Podoski, poseł koronny w Wiedniu. Król nie chciał przyjąć ofiary i polecił nie robić z tego żadnej tajemnicy. «Jakośmy o tem nigdy myślcć nie chcieli, tak też i chociażby nas to dobrze od kogo bez pracy i starania naszego potkało, iżby nas tem poczcić chciano. przedsiębyśmy co to nie co dali: dosyć mamy z swojemi rzeczami czynić.» Miał tylko król pewne zapisy od siostrzeńca i te chciał z Siedmiogrodu otrzymać. «A cesarzowi chutliwie tego życzymy (to jest księztwa Siedmiogrodzkiego), to możecie J. C. Mci o nas śmiele konfirmować.» (List do księdza Podoskiego z dnia 23 Maja 1571 r. Acta Crasinsciana, rękopism sulgostowski w *Bibl. Krasińskich*, 348). Co za postać obok tych nienasyconych Habsburgów! Ten król we wszystko zamożnego, bogatego narodu, ten król.

którego potęgę i wielkie zasoby wymownie opisywał Jan Krasiński, był jednakże wciąż ubogim, zawsze potrzebującym, nietylko dla siebie, ale i dla ojczyzny. Panowie bogacili się jego kosztem, dobrami narodowemi. Król winien był podejmować wszystkie publiczne z dóbr wydatki, a dobra te ciągle mu wyrywano. Jakże tu wojny prowadzić! Król ich nie szukał, w jednej sprawie inflanckiej zaczepnie poniekąd działał, musiał tylko odpierać, a odpierać nie miał za co. Commendoni pisze, że król nie miał dochodu 200,000 zł. Chciał go nawet z tego względu przekupić, pozwoleniem zajęcia na swoją rzecz części dóbr duchownych (w Styczniu 1564 r., *Listy*, str. 34), ale tu Włoch rachował po włosku. Gdyby egzekucyja doszła do skutku, dochód królewski powiększyłby się do 700,000 (tamże, str. 79). Panowie tego nie dopuścili i król kwartę z dochodów swoich ustanowił. Wszystkie dochody jakie miał potem z summ neapolitańskich, czysto prywatne, wydawał na potrzeby publiczne, na wojnę z Moskwą. W listach jego co chwila czytamy ubolewanie na zaległy procent, tak Litwie, tak królowi potrzebny! To niewypłacanie wojska, z czego wywiązały się za Zygmunta III konfederacyje wojskowe, tej sięga epoki. Biedny król sam jeden się troszczył o zapłatę żołnierza wśród niepojętej obojętności panów koronnych. Nawet na Litwie, na Wołyniu, bogaci panowie rwali majętności narodowe. Książę Konstanty Wasil Ostrogski, pan możny, prosił przez Radziwiłła Czarnego jakiego opatrzenia i dostał ekspektatywę na Łucku; gdy ta nadzieja mu nie wystarczała «acz też nasz skarb jest bardzo biedny, król pisał do Czarnego, rozkażemy mu co dać» (*Listy*, str. 98). Trzeba bić się, a «urząd skarbowy» dopiero szuka pieniędzy Król na wsze strony pożyczał i tem coraz więcej się zubożał. W początkach r. 1561 pożyczył w Gdańsku 100,000 talarów, a trzy klasztory pruskie ręczyły za wypłatę i 7,000 talarów równie płacił król za to procentu z ceł kowieńskich (Commend., I, 84). Innem razem, «gdy urząd skarbowy, począwszy od większego aż do najmniejszego, nie mógł znikąd dostać pieniędzy, jeden tylko biskup płocki 10,000 zł. pożyczył (*Listy*, str. 139). Broni, strzelby nie było za co kupić do Inflant, miasto Ryga pożyczało dział królowi (tamże, 138). Król narzekał, że «nie ma o czem w Polsce mieszkać, sprawiedliwości ludzkiej dojrzeć, powinnościom swoim zadosyć uczynić.» A panowie koronni nieraz na sejmach ubolewali nad tem «ogoleniem» stołu królewskiego, któremu sami byli winni. Pobory mało ratowały sprawę publiczną. Na sejmie r. 1565 pan podskarbi Sobek» okazował perceptę poborów tych łońskiego i rocznego» i przekonał, że «temi pobory mała pomoc obronie była, by swym był król kosztem nie ratował» (*Bibl. Ord. Krasińskich*, str. 279). W naszej recenzyi listów Commendoniego skreśliliśmy niektóre rysy charakteru Zygmunta Aug., niechaj te będą tamtych dopełnieniem. Wypiszemy jeszcze tylko zdanie Heidensteina: «Sigismundus Augustus et elegantissimi ingenii, et exquisiti judicii Rex, idem acerrimus ingeniorum aestimator, t. j. Zygmunt August był mężem wysokich zdolności, wytrawnego sądu, umiał poznawać się na ludziach przedoskonale» (Batowski o Heidensteinie, str. 25, wypisane zdanie z rękopismów). I czegóż żądać więcej przy sercu najpoczciwszem?—Zbierzmy pod koniec rysy społeczne narodu, chociaż w kilku słowach, rysy Korony samej, nie Litwy, narodu przewodniczącego w federacyi Rzeczypospolitej. Jeszcze pod owe czasy dosyć było króla i rady koronnej do rozstrzygania najważniejszych spraw. Król rządził i rozkazywał, co senat polecił. «Król głowa, rady koronne jako stróże, a posły koronne od rycerstwa, jako przysługa-

cze wszystkiego, czwartego nie masz nikogo» (*Bibl. ord. Kras.*, str. 246). Senat więc pilnował konstytucyi starej, był czysto zachowawczą władzą, posłowie nic nie mogli bez senatu, nieraz konstytucyje uchwalone przez siebie musieli cofać, gdy nie było na nie zezwolenia senatu. Posłowie przynosili instrukcyje od rycerstwa po ziemiach, wieźli poruczenia braci. Nie mieli instrukcyi «dla świadectwa, bośmy są uczciwi ludzie i jako nam przystoi strzeżemy ust swych i poruczenia swego, na co nam dowodu uczciwym ludziom nie trzeba, ani wiary swej pismem komu poświadczać, ale jeśli pismo mamy, dla pamięci tylko swej mamy» (tamże, str. 281). Teraz za sejmem, pomimo rozbujałych namiętności, wiele jeszcze zacności było w pojęciach. Posłowie się zgadzali, a za niemi pewno była taka i myśl całego narodu, że niepokój Korony płynie z nierządu w domu królewskim, że to kara Boża za grzech wielki. Że ogólne było takie usposobienie, dowodem, zaskarżona publicznie, raz na sejmie sprawa Zarębów z Grodeckim. Grodecki chociaż «miał żonę swą z narodu Szcygniowskiego» pozwał siostrę Zarębów, która «nie bardzo dała się prosić» (*Bibl. ord. Kras.*, str. 90). «Wielkie zajście w Polsce o to było.» Na sejmie «wszyscy urągali» na Grodeckiego. A kiedy z powodu Grodeckiego «przytoczyło się i innych spraw nie mało na tenże kształt, o pobranie żon mężom własnym, o dziewek także,» autor dyjaryjusza sejmowego dodaje, że «strach było słuchać.» Przy królu światłym, posiadającym w najwyższym stopniu tajemnicę rządzenia narodem polskim, cóżby się zrobić nie dało i jakiżby rząd silny a zacny mógł stanąć, jakie prawa mądre, mogły się napisać! Patryjarchalność wszędzie jeszcze na każdym kroku, stosunki czysto serdeczne i rodzinne. Ale chmurami zachodziło już niebo Zygmunta Starego, większemi zaległo Augustowe. Wyrabiająca się już dawniej jako pasożyt na ciele narodowem, duma panów i reformacyja, zawichrzyły świat polski, nie pozwalały królowi urządzić wolności, która już, jak to mówiliśmy, praw stanowczych, jasno określonych potrzebowała. Skutki tych dwóch rozstrajających pierwiastków zaraz dały się uczuć w organizmie narodowym. Oto sejmy częste, daleko częstsze, jak niegdyś i więcej burzliwe, nie kończące się nigdy, bo sejm jeden rodzi drugi, czego dawniej nie bywało. Prawa stare żadnej egzekucyi nie mają. Wojewodowie i starostowie nie sądzą, wszyscy opuszczają się w swej powinności. Wielkoradzcy na sejm nie jeżdżą i oddziaływało to na izbę. «Trudno o posły» narzekanie powszechne, bo wszyscy widzą, że tak często sejmując, mówiąc, pisząc, «przedsię do rządu nie sporo» (*Bibl. ord. Kras.*, str. 38). Każdy narzeka na brak rządu, a nikt nie chce do niego ręki przyłożyć. (To samo ksiądz Marek wyrzucał konfederatom barskim). Posłowie powzięli myśl ustanowić urząd instygatora, któryby przynaglał urzędników koronnych do powinności, a za opuszczenie się przed sejm ich pozywał. Prawo uchwalone już, przepadło, bo jak mogli pozwolić senatorowie dumni na to, żeby ich wypominano publicznie przed narodem! Byli ludzie szlachetni między niemi, co dobrowolnie na siebie kary kładli za opuszczenie się, ale samolubstwo ogarnęło, a przynajmniej tych, którzy na sejm jeździli, aby psuć sprawy, o sobie tylko pamiętać. Dla tego i unija z Litwą nie dochodziła, bo ta unija była rodzajem egzekucyi, którą trzeba było tylko spełnić. Uważaliśmy, że naczelnikiem tej sejmowej samolubnej oppozycyi bywał Spytek Jordan, którego jednak król osadzał na krzesłach najwyższych; z podskarbiego koronnego zrobił Spytka wojewodą sandomierskim, krakowskim i potem kasztelanem krakowskim. Zygmunt August musiał mieć

wstręt do tego Spytka, bo król a kasztelan, to dwie przeciwne sobie ostateczności, a jednak patrzmy na siłę obyczaju narodowego; coraz wyżej go podnosił. Spytek wszystkie reformy najpiękniejsze obalił, Spytek jest straszny tem okropnem swojem sobkostwem. Szalony to człowiek! Na nieszczęście i wielka razem powaga. Gdy o instygatorze mówiono, senatorowie ci co ducha jego byli pełni, «grozili pozabijać instygatory.» Zgroza było to słuchać! Więc przestrzegacze prawa, stróże, jak ich nazywano urzędownie, z prywaty do zabójstwa się brali! Zapewne strachy to na lachy, ale jakże im straszyć! Na to żartując, odpowiadali posłowie, że trudno będzie instygatora i panu nawet zabić, bo będzie miał swych pachołków, szlachtę wszędzie, która go obroni (*Bibl. ord. Kras.*, 150). Mimo to, drugi raz senatorowie grozili «te instygatory pozabijamy» (str. 158). Spytek więc formułował politykę samolubów: używać dostatków swoich i Rzeczypospolitej, do żadnej powinności się nie czuć, brać tylko ciągle urzędy i starostwa, przewodzić na sejmach. «Okazała się w narodzie naszym niesłychana dotąd chciwość i chęć zysku,» narzeka biskup Karnkowski niedługo po śmierci Zygmunta Augusta (Orzelski, III, 58). W dobie, w której potrzeba było użyć powagi królewskiej, posunąć się może nawet do zamachu stanu, żeby ocalić i państwo i jego zasady, przyszła swawola religijna i wiązała królowi ręce. Całe jego zadanie było nie wywoływać wojny domowej, którąby sprawiła ruiny; to zadanie spełnił król znakomity. Najdorzalszy to był mąż w swoim narodzie. Po nim dorastała w mądrości izba poselska, której rozum stanu widział trudności i umiał znajdować środki na wyleczenie dolegliwości koronnych. Cóż, kiedy wszystko zepsuła zła wola wielkorady, którą tu widzimy w moralnym upadku? Obok króla wielkiego w tej Rzeczypospolitej stają już mali królowie, zuchwali, bez praw żadnych nad sobą, królewięta. Słyszeliśmy zdanie, które acz paradoksalne, ma zawsze pewne pozory prawdy. Panowie nasi, jeżeli nie mogli tytułami i państwem, różnością przywilejów i władzy, oddzielić się od stanu rycerskiego, pragnęli przynajmniej tego, jak nam mówiono, żeby chociaż religiją odróżnić się mogli od reszty. Oskarżenie ciężkie, ale że rzucone, już bardzo bolesne. To pewna, że na rozwijanie się różnowierstwa u nas wiele wpływała moda, lekkomyślność i że tylko herezyjarchowie, jak Socyn, Ochin, Wolan i t. d. szczerze działali, w dobrej wierze. Biskupi żadnych podatków płacić nie chcieli, nie dawali przykładu, dobijali się o dziesięciny, nie o dobro kościołów. Cud, że w takiem położeniu rzeczy, Zygmunt August sejmu lubelskiego dokonał. Była to prawdziwa konstytuanta, pierwsza w dziejach naszych. Po niej mieliśmy już tylko drugą, sejm wielki. Ale ostatni ten potomek rodu drogiego, musiał zostawić ten swój testament narodowi. Niedługo po nim, znękany, całe życie smutny, umarł król 7 Lipca 1572 r. w Knyszynie. Żył lat zaledwie 52. Zamknął ten złoty okres Jagielloński, nad który nie ma nic piękniejszego w dziejach. Dopiero po stracie znakomitego króla, poznała Polska, co straciła i żałoba wszystkim zamknęła usta i było słychać prawie, jak serce Rzeczypospolitej biło niepewnością, trwogą o przyszłość. Cała Rzeczpospolita sejmuje. Naradza się, szuka dla siebie wyjścia z wielkiej klęski narodowej, w którą popchnęła ją śmierć Zygmunta Augusta. Sto zjazdów na raz; są po każdej ziemi. Takie było pierwsze wrażenie na wiadomość o zawczesnej śmierci królewskiej. Zwłoki Zygmunta Augusta później przewieziono do Krakowa. O córce jego z Giżanki, która poszła za mąż, pisaliśmy pod Woronieckiemi (ob. *Enc. pow.*, XXVI, str. 833). *Jul. B.*

Zygmunt III, król polski i szwedzki (1566—1587—1592—1632). Wnuk Gustawa Wazy, wyzwoliciela Szwecyi i pierwszego jej potem króla, synowiec Eryka IV króla Szwecyi, syn zaś Jana księcia Finlandyi, potem zaś po strąconym Eryku, trzeciego z dynastyi Wazów króla Szwecyi i naszej Katarzyny Jagiellonki, córki Zygmunta Starego, siostry zaś Zygmunta Augusta. Dla tego i Zygmuntem nazwany przez pamięć na dziada i wuja. Urodził się w więzieniu, bo Eryk mając w podejrzeniu brata, że przeciwko niemu spiski knuje, ściągnął go raz podstępem z Finlandyi i wtrącił do więzienia. Nie chciał sobie wszelako narazić króla polskiego i obiecał Katarzynie, że ją do brata odeszle. Ale pokazała Jagiellonka po sobie przykład zacnego poświęcenia się, do którego nawykła w swojej rodzinie i pokazawszy Erykowi na pierścień ślubny: odrzekła: «Bóg nas złączył, człowiek nierozłączy.» Poszła zatem do więzienia dobrowolnie i ponosiła w niem wszelkie ofiary. Serce kraje się czytać te obrazy strasznej niedoli więzienia. Nie to już, że przychodziło nieraz głód cierpieć, ale kiedy dzieci się rodziły, nie było w czem ich wykąpać, w co powinąć. Zygmunt, jedyny syn Jana i Katarzyny, urodził się tedy więźniem w Gripsholmie 20 Czerwca 1566 r. Umiał wprzód po polsku, jak po szwedzku. Od matki też przejął gorące przywiązanie do wiary katolickiej. Z więzienia przesiadł się Jan III prosto na tron szwedzki. Królowa wychowywała syna w wielkich nadziejach, że może się mu dostanie tron polski w spadku po dziadku i wuju. Rzeczywiście młody królewicz był jedynym potomkiem, wprawdzie po kądzieli, wielkiego rodu Jagiellonów, krwi drogiej Polsce i Litwie. Dla tego zawsze matka przysposabiała syna do tej wielkiej przyszłości. I król Jan o tem nie zapominał nigdy. Za pierwszej, za drugiej elekcyi podawał się sam, albo syna swego, do korony polskiej. Sam nie mógł być obrany, bo miał swoje królestwo. Syna zaś Polacy obrać nie mogli, bo w pierwszej elekcyi królewicz miał dopiero lat 6 — 7, w drugiej 8 — 9 najwięcej. Bądź jak bądź, to staranie się o koronę nie dało spocząć myśli narodowej, przypominało szlachcie, że jest gdzieś za morzem, potomek po kądzieli Jagiellonów i o koronę się ubiega. Jan III kochał serdecznie swojego syna, ale był o niego też wielce zazdrosny. Kiedy umarła Katarzyna, ożenił się Jan z kobietą niższego rodu i miał z niej znowu dzieci, lecz Zygmunt zawsze pozostał najszczerzej ukochanym. Szczególną też do niego powzięła miłość i królowa Anna Jagiellonka Batorowa, jako do jedynego siostrzeńca. Głównie to jej staraniu przypisać, że po śmierci króla Stefana, Zygmunt został poważnym kandydatem do tronu. Popierał go Zamojski przeciw stronnictwu rakuskiemu, które niepoprawne, zawsze prowadziło na tron arcyksięcia Maksymilijana. Jeździł po królewicza do Szwecyi Marcin Leśniowolski kasztelan podlaski. Obrany pod Wolą 19 Sierpnia 1587 r., wylądował król w Gdańsku, przysiągł na pakta konwenta i posuwał się przez Mazowsze do Krakowa z wielkiem niebezpieczeństwem, bo Maksymilijaniści uwijali się po kraju i wyszli naprzeciw niego z podjazdami. Przyszło boje staczać nawet pod Przedborzem. Wjechał Zygmunt do oblężonej prawie stolicy i koronowany 27 Grudnia przez prymasa Stanisława Karnkowskiego. Zamojski popierał króla ztąd, że chciał nim powodować. Sądził, że młody pan, nie znając dosyć praw i obyczaju polskiego, będzie potrzebował przewodnika. Zamojski za króla Stefana całe rządy sprawował, więc sądził, że i dalej wpływ ten przeważny do niego należy. Zamojski chciał najlepiej dla ojczyzny; ale usunął króla, stawił się na stanowisku dzisiejszego np. pierwszego ministra Anglii, konstytucy-

ję zwyczajową narodu dla siebie znosił. Gdy król uprzedzony o tem wszystkiem, na wstępie zbyt obojętnie postępował z Zamojskim, musiały powstać pomiędzy nim a kanclerzem zawaśnienia, które wzrosły, gdy król z domem rakuskim był w najlepszych stosunkach, co się Zamojskiemu znów niepodobało. Do tego doszło, że król korony w tajemnicy ustępował bratu Maksymilijana Ernestowi, a kiedy Jan III stęskniony do syna, chciał go uwieść do Szwecyi z Rewla, gdzie miał z nim spotkanie, Zamojski skrzyczał podkanclerzego księdza Baranowskiego, że na to nie pozwolił. Nawet na sejmie inkwizycyjnym sądził króla Zamojski r. 1592. Ojciec umarł 21 Maja 1592 r. i król objął po nim tron szwedzki. Za wiedzą Rzeczypospolitej wybrał się wtedy w pierwszą podróż do Szwecyi, w czasie, kiedy i pierwszy bunt kozaczy Kosińskiego był zapowiedzią późniejszych straszliwych waśni. Jędrzej Zbylitowski opisał tę podróż królewską w swoim poemacie «Droga do Szwecyi.» Niepodobał się ziomkom swoim król, bo przybywał katolikiem, przyjechał z nuncyjuszem Malaspiną, z kapelanami, z dworem. Nie chciał koronacyi od arcybiskupa Upsalu. Czyhał też na jego zgubę stryj Karol książę Sudermański. Oparty na arystokracyi, która coraz silniej chciała władzę królewską wziąć w kluby, senator Eryk Sparre, który wiele się przyczynił do elekcyi polskiej, zmusił Jana i Zygmunta jeszcze r. 1587 do podpisania statutów kalmarskich, które zawarowały przywileje arystokracyi. Karol występuje teraz nagle jako obrońca protestantyzmu przeciw katolicyzmowi. Ten protestantyzm zaprowadzony był w Szwecyi jak w Anglii, postrachem i siłą; kiedy reakcyja za króla Jana się podniosła, zdawało się, że Zygmuntowi czas wziąć się do stanowczych kroków, z nadzieją powodzenia. I wieleby zrobił, gdyby nie owe przywileje arystokracyi, które, zdawało się panom szwedzkim, że będą zagrożone przez politykę Zygmunta. Więc nim król się pojawił w Szwecyi, już sejm zwołany przez Karola stanowi, że tylko luteranizm może być wiarą narodu i państwa. Niższe zaś izby oświadczały się przeciw połączeniu dwóch koron na jednej głowie. Interesem Karola była siać coraz więcej zawaśnienia pomiędzy Królem a narodem. Zygmunt popełnił błąd, że nakazał otworzyć po jednym kościele katolickim we wszystkich miastach. Może to nie politycznie było, ale czyż postępowali sobie inaczej Gustaw Waza, Eryk, nawet Jan III? Każdy robił to co mu się podobało. Gustaw Waza był wielkim prześladowcą Kościoła i zabijał męczenników. Zygmunt III nakazywał tylko i Szwedzi go nieposłuchali, ale Zygmunt nie konfiskował dóbr, nie męczył, nie zabijał. Krzyk na niego, że szedł przeciw narodowi, że był fanatykiem. Alež w Polsce co innego, w Szwecyi co innego. W Polsce nie mógł król nikomu nakazywać wiary, w Szwecyi, jak i w Anglii, robili królowie co chcieli, nakazywali wiarę. A Zygmunt jeszcze niewiniątkiem był, postawiony obok Gustawa i Eryka, pomimo swego nakazu. Senat i duchowieństwo podniosło okrzyk zgrozy, kaznodzieje wołali na gwałt. Nibyto gwałtów mało, i jakich! widzieli. Karol Sudermański rozkoszował się w zamięszaniu. Katolików w Szwecyi wiele jeszcze było; bronić się więc nie mogli, bo wysoko-tolerancyjna zasada Karola tylko luteranizm jeden uznawała. Musiał król stryja uznać za rejenta Szwecyi, to się znaczy oddawał trzodę do pilnowania wilkowi. Karol udawał, że się waha, ale kiedy trzy niższe stany prosiły go o to, a najwięcej chłopi, przyjął władzę. Skutkiem jednakże było tego kroku, że wiarę katolicką i księży wypędzano ze Szwecyi, że każdy katolik uznany był za niezdolnego do

urzędów, że rodzicom katolickim nakazano dzieci wychowywać w augsburgskich zasadach, jeżeli chcą dziedziczyć po ojcu i matce. Zygmunt nie uznawał luteranizmu, chciał tylko, żeby wiara katolicka miała tyle swobody, co protestancka, a fanatyk. Karol sudermański, to nie fanatyk. Pomimo tego stawia król fałszywy krok, bo ucieka się do oręża. Niefortunny krok, bo będąc królem polskim nachodził Szwecyję i wyglądało to, jakby chciał ujarzmić naród przez naród. Oczywiście, ze strony Polski żadnej się spodziewać nie mógł pomocy; sprawa jego ze Szwecyją, była sprawą jego osobistą, w niczem nie dotykała Rzeczypospolitej, ale pomimo tego, Polacy królowi mieli towarzyszyć do Szwecyi, nawet w rycerskich tłumach i Karol Sudermański coraz więcej przez to samo roznamiętniał naród; udawał za najazd to, co najazdem nie było. Tymczasem poczęli się Szwedzi upominać, żeby im król dał syna swego królewicza Władysława, którego sobie chcieli stosownie wychować. Źle bardzo już szły królewskie sprawy, kiedy Zygmunt drugi już raz jeździł do Szwecyi w r. 1598. Gdy do sporu zbrojnego przyszło, król zwyciężył pod Stogeborgiem, przegrał pod Linkoepingiem. Kapitulacyja, którą w skutek klęski podpisał, obaliła wszystkie jego nadzieje. Stany obiecały królowi tylko, że Władysława mogą obrać królem, jeżeli go przyszle Zygmunt do Szwecyi; nie zgodził się na to król i Karol ogłoszony rejentem niezawisłym od niego. Teraz już miał otwartą stryj drogę. Uderzył najprzód na Fleminga gubernatora Finlandyi, stronnika Zygmuntowego, który go nie uznawał i wytoczywszy strumienie krwi, kazał był ściąć, toż samo i czterech innych senatorów, przyjaciół króla. Odmawiał korony niby to przez skromność, wreszcie r. 1604 ukoronował się w Upsalu. Tak więc Karol Sudermański przywłaszczył sobie tron cudzy i wyparł stanowczo ze Szwecyi Zygmunta, a rychło potem rzucił się na Inflanty i powstała straszna wojna północna, która, z przerwami prowadzona, trwała pół wieku, podniosła potęgę Szwecyi, osłabiła Polskę. Dwie pierwsze wyprawy do Inflant Karola były niefortunne, trzecia była szczęśliwsza, lecz i z tej owoc niewielki, bo hrabia Mansfeld zamiast korzystać ze swoich zwycięztw, bawił się w układy, a Karol potem ich nie zatwierdził. Bił Szwedów w Inflantach Zamojski, Radziwiłł Piorun, Chodkiewicz. Zwycięztwo polskie pod Kirholmem było sławne na świat cały. Sudermański książę byłto człowiek gwałtowny, zuchwały, obrażał w Inflantach Zamojskiego, nie chciał z nim stanąć do pojedynku, bo nie przyznawał go sobie równym. Zamojski nie darował i wyłożył Karolowi w liście lekcyję praktycznej moralności i porównywał swoje polskie i jego szlachectwo. Karol był to duch zawiści i zemsty. Rzucił się i na Moskwę, wojował Nowogród, syna swego Filipa chciał osadzić na tronie carów, żeby tylko stanąć na drodze Polsce i Zygmuntowi, gdy Władysława carem obrano. Sudermański nie wojował Inflant z zamiarem przyłączenia ich do Szwecyi, chciał tylko zabieraniem prowincyj polskich zmusić króla do zakwitowania go z czynności, to jest do urzędowego oddania mu korony, bo nie spał spokojnie, póki Zygmunt miał prawa jakie i chciał się o nie upominać. I rzeczywiście nigdy nie upadała nadzieja, że król odzyska panowanie stracone. Karol Sudermański «siła familij zrujnował niewinnie» i przeto nie budził zapału dla swojej dynastyi. Kiedy umarł «sukcessorowie dochodzić pragnęli,» krzywd swoich, to jest szukali zemsty. »Tylo co czekali od Zygmunta króla ważnej rezolucyi, a tajemnych i zdrowych rad.» Rzeczpospolita obiecała tym razem królowi pomoc w odzyskaniu Szwecyi, chciała się w ten sposób zasłonić od napaści i strat. Jan Wejher, staro-

sta pucki, wysłany do Danii, która w wojnie była ze Szwecyją. Franciszek Tangel, kanclerz szwedzki przy królu i Gabryjel Posse wydrukowali uniwersały Zygmunta, wołające do powstania na Szwedów. Hrabia Althein obiecywał gromadzić wojska z Niemiec. Młody Gustaw Adolf na swoim tronie był niepewny i już się zdaleka podnosiły przeciw niemu ruchy. Gdyby najmniejsze wojsko, na wsparcie tego usposobienia, możeby i nie przyszło panować Gustawowi. Ale król szedł zwykłym swoim trybem, leniwie i nieweześnie wybierał się, ostrzegał więcej wroga, niż się gotował na niego. Altheinowi zawierzył i obudził Gustawa Adolfa, o którym nie wiedział, że był bohaterem. Gustaw wzorem ojca postanowił wojnę przenieść na grunt polski i opanowawszy całe Inflanty, zwalił się na Prusy książęce i królewskie. Pomoc obiecywali królowi potem i cesarz i król hiszpański, który miał dostarczyć flotty, ale rzecz nie szła już, kiedy najstosowniejsza chwila bezpowrotnie była stracona. Gniewa się Piasecki na króla, że nie zażywał Polaków do rady w interessach szwedzkich, »ale tylo Szwedów i Niemców, którzy u dworu jego byli, niepenetrujących stanu i wojny« (Piasecki, po polsku w *Pamięt. K. Wl. W.* I, 49). Tu gwałtem się chce królowi robić zarzuty, słusznie czy niesłusznie, ale chce się. Każdy w swojej sprawie tych się radzi, kto mu najlepiej radzi. Polacy zaś w całej tej sprawie szwedzkiej mieli się zupełnie obojętnie, jakby chcieli, żeby król ich wszystkie upokorzenia znosił, Polacy więc nie radziliby tu dobrze królowi. A zarzut, że szwedów król używał do sprawy Szwecyi jestże wiele wart? i Polakowi zarzut ten robić? Niemców się radził też król, bo ci obiecywali mu siły zbrojne, krzątali się żywo na około jego sprawy. Alež mówią, Polska cierpiała od Szwedów. Któż tedy kazał Polsce obierać króla ze Szwecyi? Przyjąwszy stanowisko jakie, trzeba przyjąć także wszystkie korzyści i niekorzyści tego stanowiska. Winienże był co temu król polski, że na niego spadła korona szwedzka? Winienże był temu, że nim jeszcze spadła, już się znalazł chytry przywłaszczyciel, który się nie cofnął przed niczem, nawet przed zabójstwem? Nie cierpiałaby zresztą Polska, gdyby miała porządne siły obronne. Czyż Szwecyja sprostałaby kiedy siłą Polsce? Ale nierząd nasz, brak wojska, znikające gdzieś po rękach poborców i szafarzy, pobory, nie mogły stworzyć siły. Wszakże Rzeczpospolita mogła wystawić samej szlachty do boju ze dwakroć sto tysięcy i coby jej poradził Sudermański, który najwięcej do wojny w Inflantach wyprowadzał 20—30,000 ludzi? Gdyby Chodkiewicz także miał pod ręką choćby te 20—30,000 ludzi na każde zawołanie, aniby ważył się Szwed zaczepiać Polski w Inflantach. Ale zaczepiał, bo mógł, bo wiedział, że mu to ujdzie bezkarnie. Król że temu winien? Gdyby Polska w Inflantach nie była wystawioną na klęski, nie byłoby wojen szwedzkich, a jeżeli były, nierząd nasz winien, nie zaś pretensyje królewskie. Zarzut królowi robią, a czemuż syna nie dał do Szwecyi? Czyż ten syn dziecko, ocaliłby zasadę przed Karolem, w intrygach biegłym? A potem za jakąż to cenę król miał dać syna? Za cenę wiary. Wolno ludziom obojętnym na wszystko dowodzić, że i to rzecz obojętna, ale niechże przypuszczą, że są także inni ludzie co szczerze pojmują Boga, wiarę i kościół. Toleranci wielcy niechaj wybaczą, niechaj i tu będą tolerantami. Zygmunt III godzien czci naszej za to, że dla widoków światowych, dla tronu, nie poświęcił przekonań najdroższych. Ale nie samym chlebem żyje człowiek. Jest coś droższego, niż upojenie się władzą, niż dostatek materyjalny. A i upor króla w cią-

głem wojowaniu ze Szwecyją tłómaczym. Tu już Zygmunt wkraczał na pole wszechświatowej wielkiej polityki. Nie szło mu tyle o Szwecyją, co o wojnę z protestantyzmem. Ognisko ruchu było w Niemczech, reforma siłą szwedzką się popierala. Anglija, Szwecyja, Danija stały po jednej stronie i z niemi razem był sercem związany lennik polski, książę pruski. Związek ten tyle szkodził sprawom Kościoła, co Polsce. Wywracały się historyja i prawo. W owych to czasach dwa światy toczyły z sobą walkę; chodziło o to, czy się protestantyzm utrzyma, czy nie. Sprawa na tem stanowisku postawiona, przybierze nieco wspanialsze rozmiary, aniżeli zna je spór Czech z cesarzem, Zygmunta ze Szwecyją. Co w Ferdynandzie II i w ogóle w Habsburgach miało cel wyłącznie polityczny, co popierało sprawę despotyzmu, co w oczach Richelieugo było środkiem ku obaleniu monarchii Habsburgów, to samo w Zygmuncie III miało cel wyższy; była to walka zachowawczych pierwiastków, sprawy poświęcenia się i wiary przeciw racyjonalizmowi. Przedmiot ten ważny potrzebuje dłuższego rozbioru; w danem miejscu i okolicznościach, pisać nawet o tem, rzecz drażliwa. Ale Zygmunt III logiczny był z sobą wszędzie, był katolickim królem w całem swojem panowaniu i po wszystkich stronach. Że nie miał na celu samej prywaty, dowód, że nie chciał posyłać syna do Szwecyi najprzód, potem do Moskwy. Dla czego nie chciał słać go do Moskwy? to także powinno być przedmiotem szczegółowego rozbioru. Cały zresztą udział króla w wojnie trzydziestoletniej, było pozwolenie Lisowczykom, żeby poszli cesarzowi na pomoc. Nie kosztowało to nic Polski, bo Lisowczykowie ci byli falangą, która sama się rekrutowała i sama opłacała. Dla tego nie ma podstawy i oburzenie się na króla, że na innych polach brakowało wojska, a były na pomoc cesarzowi. Że nie było ich na innych polach, winni temu pobory, winien skarbu niedostatek, jak to wskazaliśmy. Że nie brakło ich na pomoc cesarzowi, to już nie króla, a Lisowczyków sprawa. Lisowczykowie, była to siła złożona z najniesforniejszych pierwiastków, z ludzi szalonego męztwa i odwagi, nie skrupulatów pod żadnym względem. Tacy ludzie bardzo wygodni byli na wojnach moskiewskich, bo działali pod znamionami Polski. Ale kiedy się te wojny pokończyły, potrzeba było zrobić coś z Lisowczykami. Latali jak wicher, najmowali się po stronach. Ich celem były łupy, z których głównie mieli utrzymanie. Rycerstwo takie w Polsce niebezpieczne było. Rozwiązać ich, czy podobna? Mieli organizacyję, obierali sami sobie hetmana, czyli starszego, zuchwalstwem przechodzili wszystko. Żeby ich rozwiązać, potrzebabyło wojny domowej. Małoż to Rzeczpospolita miała już konfederacyi wojskowych, buntów wojska swojego niepłatnego? Miałaż na siebie jeszcze i tę machinę obalić? Nie lepiejże tedy król zrobił, że Lisowczyków posłał cesarzowi na pomoc? Najdoskonalej, można powiedzieć nawet, przebiegle dosyć, zbył się te siły, która zawadzała w pokoju. Władysław IV jak i ojciec posyłał cesarzowi na pomoc hufy zbrojne w tejże samej wojnie trzydziestoletniej, nie Lisowczyków, prawda, bo już ich wtedy nie było, ale to wszystko jedno, bo ochotników samych i do tego swawolnych ludzi, których werbować pozwolił. Ale to Władysław IV, który ma łaski, Zygmunt ich nie ma, więc co uchodzi synowi, nie uszło ojcu. A Władysław tu więcej winny, bo tworzył dopiero siłę swawolną, kiedy się Zygmunt III jej pozbywał. Władysław IV sam nie wiedział, jak się ma w tej sprawie postawić; lekkomyślny człowiek, raz był po stronie Francyi, drugi raz po stronie cesarza (ob. *Ency-*

klopedyja powsz. tom XXVII str. 406). Tego zarzutu Zygmuntowi III zrobić nie można. Nareszcie, kiedy cały świat był w ogniu, winien był i król polski rzucić swój miecz na szalę losów dla samej powagi, mieć głos w sprawach europejskich. Lisowczykowie szli na Węgry do Austryi i samem ukazaniem się swojem rozpędzili sejm madiarów, zebrany w Budzie dla elekcyi Betlema Gabora, Wiedeń uwolnili od oblężenia i cudów waleczności dokazywali. Mówią, że Czesi już przepadli w wojnie trzydziestoletniej, która się rozpoczęła o ich swobody. Lecz co temu winna Polska? Czy była, czy nie była garść Lisowczyków po stronie cesarza, dla Czechów skutek wojny byłby zawsze ten sam; to pewna, że nie zgubiła ich Polska. Tu walka toczyła się stara jak świat, dwóch narodowości sobie nieprzyjaznych, na pogranicznej dla obudwu ziemi. Czesi pożywali owoce starych swoich pociągów. Dynastyja narodowa czeska Przemysławiczów zawsze do cesarzów, do Niemców się skłaniała, wprowadzała obyczaj, język, prawo niemieckie do ojczyzny: rzadki to wyjątek w tej rodzinie, książę prawdziwie narodowy. Dynastyja Luxemburgów niemczyła kraj, bo znalazła już dobrze do tego grunt przygotowany. Nawet wielkie powstanie Żyżki, po nim Prokopa i króla Podiebrada, w których Czesi zdobyli się na energiją bez granic, wszystkie siły swoje skupili do jednego celu, nawet to wielkie jedynie powstanie czeskie, nie naprawiło sprawy narodowości; naród popadł w bezsilność i niemczał coraz więcej. Nie opierali się Czesi Ferdynandowi I, jak oprzeć się mogli wiekiem później Ferdynandowi II, który jak Zygmunt Luxemburgski miał na zawołanie wielkie różnych państw swoich siły? Co Zygmunt winien ujarzmieniu Czechów? Wszak wypadki rozwijały się logicznie. Miałże dla zyskania łaski u dzisiejszych swoich wrogów stanąć jak rycerz średniowieczny po stronie Czechów, przeciw cesarzowi? Cóż możeby to ich wyzwoliło? Cóż możeby ich ze swojem państwem z Rzplitą wiązał? Cóż, możeby zabezpieczył ich niezawisłość od wszelkich na przyszłość pokuszeń cesarza? Słowa te mogą usta wymówić, lecz inaczej idą sprawy ludzkie. Nareszcie, dodajmyż i to, po co plątać ideje, wyobrażenia nasze do tych dawnych stosunków? Kwestyje narodowości nie były podówczas i o połowę nawet tak drażliwe, jak są dzisiaj. O Czechach, jako o Czechach, nikt w Polsce nie myślał, inne były troski, inne zajęcia doby. I taż wielka pomoc Zygmunta cesarzowi na tem posłaniu Lisowczyków się skończyła, dosyć prędko, bo wkrótce odwołani dla wielkiego w ojczyznie z Turkami pod Chocimem pojedynku. I zgadywał dobrze król przeciw komu w Niemczech ma walczyć, boć później nieco Gustaw Adolf, wróg jego w Inflantach i w Prusiech, powstał przeciw cesarzowi w Niemczech. Szwed w owym czasie to największy nieprzyjaciel Polski i pokazało się, że przeczuciem wiedziony, sprawę jego w Niemczech obalał Zygmunt III. To o stosunkach jego do wojny trzydziestoletniej. Powiedzieliśmy, że Zygmunt był królem iście katolickim. Broń Boże, nie znaczyło to fanatyzmu i czujemy, że tutaj sprawa nasza najtrudniejsza, bo ogólne mniemanie jest, że Zygmunt III był fanatykiem, i nic więcej, tylko fanatykiem. Takim więc samym był Stefan Batory i doprawdy większym. Bo na dowód fanatyzmu Zygmunta pospolicie przytaczają to, że popierał jezuitów. Stefan Batory zaś każdy swój krok w Rzeczypospolitej jezuitami znaczył; powiedzielibyśmy, chciał sobie stawiać pomniki same w kollegijach jezuickich. Wzniósł akademiją w Wilnie, ogromne zakłady jezuickie w Połocku, kollegijum w Rydze. Zygmunt III

założył jeden tylko dla jezuitów kościół w Krakowie. Więc otaczał się niemi. Dajmy na to że tak, czyż prawo tego zabraniało? A jeżeli nie zabraniało, w czemże tu króla wina? Tylkoż na dworze królewskim nie sami na nieszczęście bywali jezuici. Wielką tam wagę mieli najprzód Radziwiłłowie i reprezentant ich kardynał Jerzy, potem Zygmunt Myszkowski, Mikołaj Wolski, Andrzej Bobola, Szymon Rudnicki i wielu innych. Więc nie sami jezuici. Ale biskup Piasecki powie nam na to, że Bobola np. był jezuitą świeckim, koadjutorem jezuickim. Dowód przedoskonały; podoba mi się, a pierwszego lepszego zrobię jezuitą takim. Człowiek pobożny, przykładny, to już zaraz i jezuita. Rachujmy tych jezuitów, ale prawdziwych, w sukni zakonnej na dworze. Na czele ich stoi Skarga. Czyliż to człowiek podejrzany w czemkolwiek? Toż to jeden z pierwszych pisarzów doby, zdolność wielka, serce bijące tylko dla Kościoła, dla ojczyzny, dla bliźnich. Kto więcej obok Skargi? Gołyński, Grodzicki. Dwa, trzy nazwiska, nie więcej, kapelanów, spowiedników królewskich. Miałże król ich nie mieć? A jeżeli wybrał jezuitów, nie miałże do tego prawa? Czem gorsi byli jezuici od dominikanów np. i bernardynów? Przecież to zakon głównie uczony. Otaczać się niemi tak było królowi wolno, jak Myszkowskiemi i Radziwiłłami. Mnie np. osobiście nie podoba się ten Myszkowski, pan wyrodzony, nie ducha polskiego. Komu innemu niepodoba się ktoś drugi, Piaseckiemu nikt się niepodobał, bo wszyscy jezuici. I cóż ztąd? Każdy sobie towarzystwo takie dobiera, jakie mu jest do smaku. Mówią znów, że za wpływem jezuitów król urzędy rozdawał. A choćby i tak? Zabraniałaż mu tego konstytucyja? Czyż prawo nasze narodowe nieoddało zupełnie w ręce królewskie rozdawnictwa wszystkich urzędów? Czyż go ograniczało w tem prawie? A jeżeli król dał urząd na prośbę jezuity, wolno mu to było, jak wolno znowu było dać na prośbę żony Chodkiewicza, Żołkiewskiego, Zbarażskich, a choćby i panny Urszuli Mejerin, ochmistrzyni młodszych dzieci królewskich. Kto skontrollował kiedykolwiek tu władzę królewską? I na coby się to przydało? Zresztą tych ludzi, co u króla wypraszali urzędy, wielu być mogło, wielu było. Wiemy np., że Tomasz Zamojski, podkanclerzy koronny, dowiedziawszy się po drodze z Warszawy do Zamościa, że umarł wojewoda kijowski, zaraz konie zawrócił i wyprosił u króla, że dał to wysokie krzesło słudze jego Chmieleckiemu, chorążemu bracławskiemu. Było to posunięcie znakomite. Szlachcic jeden z tłumu wydobyty i na świeczniku bardzo wysoko posadzony. Obrażało to dumę kniaziów, magnatów Wołynia, którzy sądzili, że mają więcej prawa od Chmieleckiego, na mocy tylko krwi swojej. I pewno w narzekaniach swoich wymyślali na króla, że król nieprawnie dał urząd, że za złą radą, a mieliż ci panowie do tego prawo? Gdyby król nasz był angielskim królem, mianowaliby na wszystkie urzędy ministrowie, a gdy był polskim, mianował sam. A ministrowie angielscy czy natchnieniem się rządzą nie masz to w około nich zabiegów i intryg? Niechże ci wrogowie królewscy teraz powiedzą, jakie to urzędy upraszali u króla jezuici? Oto Skarga się przyznał, grzech wielki na siebie w obec rokoszu powiedział, że woźnicy jednemu, który z nim się razem zestarzał u dworu, a woził go ciągle po chorych, wielką summę 20 groszy uprosił na zupach solnych. Miał się nie przywiązać król do tego Skargi, który był jakoby członkiem jego rodziny.? Chrzcił mu dzieci, chował i spowiadał, na Skargi rękach umierały wszyscy mu najdrożsi. Na króla krzyk, że kochał jezuitów. Nibyż jeżeli to grzech taki, na królu jedynie ciążył. Najwięksi ludzie ówcze-

snej Polski kochali, popierali jezuitów, hetman Jan Karol Chodkiewicz, kanclerz Lew Sapieha. Moglibyśmy znowu wiele nazwisk przytoczyć. Ale i te dwa wystarczą. Hetman, to miecz Rzeczypospolitej, to wielki charakter, jeszcze mąż cały spiżowy. Lwa Sapiehy któż nie zna? a przecież to najpierwszy swojej doby statysta polski, niewczesnej gorliwości religijnej na Rusi poskromiciel. Tych ludzi nikt fanatykami nie nazwał, a król fanatyk dla tego, że miał spowiednikami jezuitów. Kollegiów wtedy wiele powstawało po wszystkich stronach Rzplitej, cóż na to król wpływał? przecież budowała je pobożność, chęć zasługi, nic innego. Mówią że jezuici krolowi kładli w uszy absolutum dominium, że napędzali go do podniesienia w Polsce samowładztwa. W artykule o Żebrzydowskim wskazywaliśmy już, że najwięcej tych obmówisk króla co do stosunku jego z jezuitami, pochodzi z czasów rokoszu, a objaśniliśmy, że rokosz był stekiem wszystkich mętów społecznych w Polsce, od dumnego a na ojczyznę najobojętniejszego Janusza Radziwiłła, aż do najniższego pacholka. Jednych tam do rokoszu wciągała samowola, świadoma siebie, chcąca imponować królowi, drugich charakter burzliwy, zuchwały i ci to byli narzędziami. To absolutum dominium jest rzeczą tak zabawną w Polsce, że nie wytrzyma oskarżenie najmniejszej krytyki. Niewytrzymają również krytyki żadne wyrzuty królowi od rokoszu, który najniefortunniej się wybrał. Rzecz tę o absolutum dominium sam Skarga objaśniał, że ono jest »w samym tylko panu Bogu.” Chwalił Skarga monarchię Kościoła; ale w rzeczy doczesnej, w królestwach tego świata wyraźnie powiadał, że chciał monarchii ograniczonej. A nareszcie dajmy na to, żeby jezuici nie tylko polscy, ale i całego świata radzili królowi, żeby podnosił w Polsce samowładztwo. Gdyby więcej powiadamy, nie jezuici, ale tacy ludzie, jak Myszkowski, i jak ks. Jędrzej Lipski, albo Tylicki, jak Opalińscy i t. d., radzili królowi podnieść samowładztwo. byłażby ta rada praktyczną? Znalazłżeby król pomocników do tej sprawy? Czy nie pokryłaby się Polska cała tysiącem konfederacyi, aby pomysł podobny odeprzeć? Jeżeli rokosz wierzył, że jezuici doradzali królowi absolutum dominium i jeżeli wierzył, że rada wywołała myśl jaką, żałujemy serdecznie przewodników rokoszu, sami sobie napisali świadectwo nędzy umysłowej. I któż to z nas najwięcej krzyczy na króla za to absolutum dominium? Ci pospolicie ludzie, którzy urągają wolności, którzy mówią, że Polskę zgubiło ograniczenie władzy królewskiej. Wszystkich tych podejrzeń, strasznych oskarżeń, nasiał biskup Piasecki, człowiek zdolny, pisarz znakomity, ale z charakteru nieosobliwy. Coraz więcej i na wierzch sprawy jego wychodzą teraz, kiedy materyjałów historycznych się mnoży. Piasecki zły biskup, kłótliwy, łakomy i namiętny człowiek, mścił się w swojem dziele na swoich przeciwnikach, którzy więcej daleko od niego byli warci. Bądź co bądź, sąd nasz na Piaseckim jedynie oparty, zbyt dotąd był jednostronnym: uwierzyliśmy na ślepo temu, co wydrukowano, oskarżeń nie sprawdziliśmy; za to dzisiaj już nie wypada starej piosnki śpiewać, w obec dowodów i faktów. Zygmunt fanatyk! Z jezuitami zaprowadzał uniję, w środkach nie przebierał! Znowu oskarżenia ciężkie na niczem nie oparte. W obec bogactw materyjałów historycznych dzisiaj ogłoszonych drukiem, nie wolno i tej piosnki śpiewać. Zygmunt III przed uniją brzeską wydał wiele przywilejów dla cerkwi słowiańskich, nadawał im dobra i powiększał fundusze, zatwierdzał dawniejsze prawa i przywileje, fundował bractwa religijne, uwal-

niał je od podatków, biskupów mianował według wyboru szlachty. Bractwa religijne rozwijały życie duchowe na wielką skalę. Początek ich za Stefana, rozwinęły się za Zygmunta. Bractwa te brały opiekę nad sprawami cerkwi, utrzymywały kontrollę nad opuszczającemi się biskupami. Nareszcie król nadał przywilej ważny, żeby świeccy nie plątali się nic w zarząd cerkwi, którą samą sobie zostawiał, nie podległą, prawa jej równał z prawami Kościoła katolickiego. Znamy kilkadziesiąt przywilejów nadanych przez króla cerkwi, która jeszcze nie była wtedy unicką. Co zaś do samej unii, rzecz ta rozpoczęła się za Stefana Batorego i Zygmunt nie zaczynając tej sprawy, do gotowego przyszedł. Przed królem skrywano nawet ruch, który się rozpoczął i więcej o nim wiedział Zamojski, niż król, przed którym, w ostatecznym dopiero razie, tajemnicę odkryto. Nie wywoływał król tego ruchu, w niczem się do niego nie przyczynił, a kiedy ruch się objawił, dziwićże się królowi, że popierał go wszelkiemi, jakiemi mógł tylko środkami? Ale te środki będą zacne, dalekie od wszelkich prześladowań i gwałtów. Prześladowaniami i gwałtami mogli w ogóle panowie działać, królowi do nich posuwać się nie wolno było. Król nie śmiał nic, żeby na siebie nie podał broni zuchwalstwu panów. Więcej było u nas na nieszczęście wolno panom, niż królowi. Jeżeli tu i owdzie popełniały się jakie nadużycia siły, król nie był im winien: działo się to wśród namiętności walki, a z pewnością katolicy nie byli więcej swawolni i zuchwali. Sprawa ta miała wywołać też bunty kozackie. Wskazywaliśmy już nieraz w artykułach *Encyklopedyi,* że nie było tak (ob. *Kozacy, Niżowi, Rejestrowi, Zaporoże* i t. d.). Pierwszy bunt Kosińskiego, o którym osobny artykuł (*Enc. Powsz.* XV, str. 644), był przed nastaniem unii, a był swawolą. Drugi, trzeci i następne, Nalewajki, Łobody i t. d. były prostemi rozbojami. Kiedy wstrzymano niżowych od napadania na morze Czarne, motłoch przyzwyczajony do lekkiego życia, do stepowych awantur, rzucił się zbrojny na Polskę. Wszystkoż mu jedno było, łupić Turcyję, czy Rzeczpospolitę. Wolał Turcyję, lecz gdy jej nie mógł dotknąć, bo narażał się na bój z hetmanami koronnemi, którzy go z urzędu powstrzymywali, zajrzał sam Rzeczypospolitej w oczy. Nie bunt ten straszny, ale jego skutki. Rzeczpospolita pokłóciła się z Turcyją. Dotąd w sąsiedztwie spokojnem lat stopięćdziesiąt obok siebie Polska z Turcyją siedziały, dzisiaj się wzięły mocno za bary z powodu Kozaków. Polska ustępuje na tem polu, walki nie wytrzyma; nie oparła się Szwedom, cóż dopiero Turkom, którzy wystawiali nieraz kilkakroćstotysiączne siły? Straciła więc Polska i Multany i Wołochy, poniosła klęskę pod Cecorą, zasłoniła się pod Chocimem. Bój chocimski wspaniały, ale niedołężnie ze strony króla poparty, bo król nie był bohatyrem. Bohatyrem to niby Władysław był, a jakże się w tym boju spisał? Przyszło potem i do komissyj kozackich i do uregulowania stosunków stepowego rycerstwa z ojczyzną. Te bunty kozackie stanowią bardzo ciemne tło obrazu. Nie wywoływał ich Zygmunt, równie jak i konfederacyj wojskowych, drugiej plamy panowania. Źle, że Rzeczpospolita wchodziła w układy z Kozactwem, z tą siłą zbrojną, która nie miała żadnych pojęć politycznych, lecz rada tylko była pohulać w stepach z Tatarami, wierzyła w łupy, a utrzymywała się z bardzo małego żołdu. Przez układy uznawała tę siłę, jakby oddzielną potęgę, spisywała z nią jakby pakt międzynarodowy, a czy zachowywane są warunki, oręż rozstrzygał. Źle, że Rzeczpospolita musiała cierpieć konfederacyje wojskowe, bo przez to służbę swoją stawiała

obok siebie, pozwalała się łupić, obdzierać. Konfederaci wojskowi zrzucali się z pod władzy hetmańskiej, stanowili ją sobie własną i sami sobie sprawiedliwość wymierzali; obsiadłszy królewszczyzny, wybierali na rzecz swoją podatki, gorzej się obchodzili z ojczyzną, niż sam nieprzyjaciel. Kto w takim razie mógł ich skontrollować, czy nadebrali i wiele, nad swoje zaległości? Czemuż były te konfederacyje i te bunty? O to często, że nie zapłacony po prostu żołd. Szlachta, że miała stanowisko polityczne, konfederowała się, pozorem prawnym osłaniała bunt. Kozactwo rejestrowe, że nie było szlachtą, od razu brało się do boju. Z niem zawsze łączył się lud kijowski i wołyński, pobałamucony, sprawą socyjalną rozgrzany. Płynęło krwi wiele, za to, że małe były kwarta i pobory; że ten drobiazg, jaki dochodził do wojska, nigdy wystarczyć nie mógł. Czyż szlachta płaciła u nas kiedy podatek? Uchwalone pobory zawsze spychała na swoich poddanych. Kwartę ze starostw przez lustracyje, komissyje, zawsze umiała zmniejszać. I wyszło na to, że królewszczyzny, ta nadzieja obrony potocznej, obróciły się prawie w dziedzictwa, a kto miał dochodu z królewszczyzny 100,000, zapłacić był powinien 25,000, płacił rzeczywiście 10,000 i mniej jeszcze. Jakże teraz ściągała szlachta pobory? Wyznaczeni po województwach i powiatach poborcy jeździli od dworu do dworu zbierać podatek i składali go potem szafarzom, którzy słali do pułków do hetmana. Brał tak zwane salaria za wybieranie poborów poborca, za ich zachowanie szafarz, za ich przewiezienie do obozu inny szlachcic. Koszta podróży wszelkich rachowały się również. Wszystko to strącało się zaraz z poborów samych. Niedostateczne były i tak, bardzo niedostateczne i te wszelkie podatki, a pieniądz jeszcze przechodząc przez wiele rąk, topniał nim doszedł do ostatniej tak, iż nigdy potrzeby publiczne nie były dostatecznie opatrzone. Czytamy jednak u księdza Piaseckiego nieraz, że sejmy ciężkie robiły królowi wyrzuty za te pobory i na króla kładły winę, że pieniądze gdzieś wydawał, na własne potrzeby obracał, a kraj był bez obrony. Zygmunt III jednakże na oko tych poborów nigdy nie widział, wiedział o nich tylko podskarbi. Zła wiara tu w Piaseckim, toż on dobrze wiedział, jak szły te pobory, jak się ściągały i rozchodziły, dla tego kiedy opowiada, że na sejmach szlachta krzyczy o nie na króla, winien był dodać, że krzyczała niesprawiedliwie. Piasecki milczy tymczasem, rad, że ma nowy na króla zarzut przed potomnością. Nie jeden krzykliwy szlachcic sejmowy mógł nic nie wiedzieć o tem topieniu się pieniędzy, ale prawdy nie szukając, strzelał w kogo trafił, w tego, kto stał na przodzie. Toż król był zawsze wszystkiemu winien u szlachty. Przekonywamy się teraz, że nie panowanie nawet Zygmunta III wyrobiło te nadużycia, którym król w żadnym razie nie był winien, ale że zło postępowało zastarzałą rutyną, już bowiem topniały pobory za Zygmunta Augusta, nawet i króla tego jeszcze obwiniano o marnowanie poborów, króla, który grosz własny z summ neapolitańskich oddawał na prowadzenie wojen litewskich. Oto jak kanclerz koronny Dembiński przemawiał na sejmie w r. 1565 do Zygmunta Augusta: «podobno na to ludzie się oglądają, żebyś W. K. M. pobory gdzieindziej obracał, ku swemu pożytku, a nie na obronę. Jam gotów liczbę czynić, jakom był podskarbim, gdzie się pobory obróciły, których większą część nie wydają i nie tają tego, powiadając, jakom ich żyw nie dał, ani nie dam, niewiadomo jeszcze łońskich: starostowie folgują, chociaż im deferują, folgują sobie jako psy, iszcząc się na słońcu.» Wyrażenie to ostatnie rubaszne, ale malownicze. Więc nietylko szafarze i poborcy dzie-

lili się groszem publicznym, ale wielu go nie chciało nawet płacić, i chociaż deferowano ich starostom, to jest wskazywano palcem na tych, co płacić nie chcieli, starostowie, którzy z urzędu winni byli zaległości dochodzić, siłą do spłacania ich zmuszać, nie myśleli o exekucyi, obiedwie strony folgowały sobie «jako psy iszcząc się na słońcu.» Król Zygmunt August odpowiedział w r. 1565 na uwagę kanclerza: «liczba poborów po województwach będzie odprawowana tu na sejmie, zkąd się okaże, kto poborów nie wydał i co ich się zebrało, w co się obróciły» (*Bibl. Ord. Krasińskich*, str. 65—81). Komuż to folgowali starostowie? Zapewne silniejszym od siebie, więc senatorom koronnym. To patrzmyż, jakie nadużycia się działy w tej sprawie poborów jeszcze za Zygmunta Augusta. Zważmyż dalej jaki krok w tył, w rozprzężeniu moralnem zrobiła Rzeczpospolita w ciągu lat ostatnich 20 i 30, które dobę dwóch Zygmuntów rozdzielały i sądźmy z tego, co okrzyki o marnowanie poborów na Zygmunta III warte i na ile wiary zasługuje Piasecki?—Po tej krótkiej obronie królewskiej, a czujemy, że jeszcze niedostateczna, bo nie ma tu miejsca na zbijanie wszystkich zarzutów, które trzebaby przechodzić kategorycznie, po tej obronie, odmalujmy cokolwiek stronę króla moralną. Powierzchowność jego była wspaniała, iście królewska. «Osobliwy z niego człowiek rośnie, mówi ksiądz Goślicki o widzeniu się Zygmunta z arcyksięciem Maksymilijanem w Krasnymstawie, daleko odmienny ab illo; umbrą Maksymilijan przy nim stanął i urodą i postacią i obyczajmi et dice la verita, (a mówię prawdę)» (*Listy Annibala z Kapui*, str. 221). Majestat chwalił i Piasecki i Mucante sekretarz kardynała Gaetana. Mówił król po polsku, po łacinie, po niemiecku, po włosku, po szwedzku (J. N. Niemcewicz, *Zbiór pamiętników*, tom II, str. 117 — 118). Dwudziestokilkoletni młodzieniec, a już powagą taką uderzał, cóż dopiero, kiedy zestarzał się na tronie. To też i odrażał Zamojskiego, który chciał, żeby król wszystko składał na jego łonie. Zygmunt powagę swoją wysoko nosił nawet i przed kanclerzem, bo szlachty był, a nie jego wybrańcem, chciał rządzić sam, o ile mu prawo pozwalało, nie uchybiając wielkiemu urzędowi Rzeczypospolitej. Serce królewskie niewątpliwie dobre, gotowe było darować choćby największe urazy. Był z niego wzór sumienności i cnoty. Tylko sprzedać się król nie umiał, bo nic w nim nie było obłudy, a za dumny był, żeby się tłomaczył, kiedy przeciw niemu pozory świadczyły, dla tego cnoty królewskie nie wydawały z siebie woni i trzeba się było do pana tego zbliżyć, żeby należycie tę dobroć serca jego ocenić (ob. i *Przegl. pozn.*, V, 101). Cały szereg znakomitych ludzi zacytować można, którzy króla kochali i wylani byli dla niego, Chodkiewicz, Żołkiewski, Lew Sapieha. Zygmunt był tak szlachetnie wyrozumiały, że nieraz tę zaletę ludzie uważali w nim za słabość. Starłszy głowę rokoszowi pod Guzowem, mógł zemście, gdyby ją miał, cugli popuścić, mógł «pojmanemu Herburtowi zdjąć głowę, mógł swawolę wychłostać,» wszelako przebaczył i źle zrobił, bo jemu należało iść po śladach króla Stefana i prawa postawić w Rzeczypospolitej po nad ambicyję i pychę panów. Jeżeli kto, to właśnie panowie potrzebowali, żeby ich złamać i wszystkie następne niedole z nich rosną. Ale król rokoszan w potomkach nawet obsypywał dobrodziejstwami, ten król, co miał myśleć o absolutum dominium. Janusz Radziwiłł marszałek rokoszan, jeden z najzaciętszych wrogów króla dla prywaty, a dumny tak, że nie poświęciłby swojej sprawy dla ojczyzny, nawet żeby ją w gruzach miał widzieć, to też i ojczyzny już nie miał, zostawił syna Bogusława, którego

wziął w opiekę stryj Krzysztof. Zaprowadził raz stryj małego 9-letniego Bogusława w Warszawie na pokoje królewskie. Chłopię zuchwałe już było jak ojciec i na wezwanie stryja, żeby króla powitał, podał mu rączkę tylko «w poufałym sposobie.» Stryj połajawszy dziecko łagodnie, kazał obyczajem staropolskim upaść do nóg królowi, ale chłopię żadną miarą uczynić tego nie chciało, mówiąc: «i na cóż to mam czynić, wszak ci i król jest człowiekiem mnie podobnym?» Zmięszał się hetman, ale król pogłaskawszy młodego Bogusława: «dajcie mu pokój, rzecze, rokoszanin jest» (tę anegdotę drukuje «według spółczesnego rękopismu» uczony Józef Łukaszewicz, jeden z gorących nieprzyjaciół Zygmunta w *Przyjacielu Ludu*, VI, 1840, str. 336). Bogusław ten potem wyrosł na zdrajcę, sto razy haniebnego. Krzysztof hetman i w tej chwili i nieraz potem zachowywał się, jak należy względem króla, ale za oczy szarpał go niemiłosiernie, wexował i co? o prywatę, że król mu starostwa nic dawał, chociaż powinien się był domyśleć, że krzesło Litwy, chociażby najwyższe, Radziwiłłowi się należało. Nie znęcaniem się, ale poskromieniem ambicyi król karał wyuzdane zuchwalstwo. Z tym jednym Radziwiłłem nie pogodził się Zygmunt przez całe życie i nic mu nie dał, chociaż krzywdy mu swoje wybaczał. Inne jego postępowanie z wielkim hetmanem, chociaż prędkim, ale król wiedział, że zawsze jemu i ojczyźnie serdecznym i prywatę poświęcającym. Otóż źli ludzie pokłócili Chodkiewicza z królem, ale nie mógł długo wytrzymać zacny pan tej niezgody. Jadąc z pod Smoleńska, z wojennej wyprawy, spotkał hetmana w drodze i wziął go z sobą do karety i wyrzuciwszy mu to i owo, pierwszy na przestanku w gospodzie pił staropolskie «przezdrowie» hetmana. Potem tak przemówił do niego: «nigdym o tobie nie wątpił, ale obawiałem się, że cię odrazić odemnie mogli, a tem rychlej mnie szkodzić, a po tobie jeździć.« A dalej powtarzał: »wielem ja tobie powinien.« Uszczęśliwiony hetman w płacz, a król szklenicę inną po kraniec nalawszy na dłoni swej ją trzymał, żeby hetman wypił i wypiwszy stłukł Chodkiewicz szklennicę o głowę. A król na to: »miły panie hetmanie, nie tłuczcie tej głowy, siła nam na niej zależy« (*Tygodnik illustrowany*, X, str. 393). Taka serdeczność i zacność zaiste ujmowała ludzi. Aleks. Gosiewski za czyny wojenne urosł wojewodą smoleńskim, Stanisław Miński za pokojowe kanclerzem. Umiarkowanym panem był Zygmunt, w pomyślności nieurastał nic w pychę, ja kw nieszczęściu był pełen godności, bo umiał powagę swoją utrzymać przed Zamojskim, przed Zebrzydowskim, przed onym hetmanem Radziwiłłem. Po rokoszu ciągle był smutny. Płakał poległych pod Guzowem. A kiedy po zwycięztwie wjeżdżał do Krakowa, nie kazał bębnić, ani żadnych tryumfów czynić, mówiąc: »odmieniło się to zwycięztwo w płacz, bo muszę płakać Absalonów moich, którzy w tej bitwie padli ni przecz, ni zacz.« Skarga w kilku rysach charakter królewski odmalował w roku 1595. Chwalił go, że sprawiedliwie panował, że był trzeźwym, umiarkowanym panem, że precz od siebie odpędził zbytki i nieprzystojne rozkosze, że rozrzucał jałmużny, a pokazywał miłosierdzie ku ubogim i nędnym, że nie wiedziała prawica co rozrzucała u niego lewica, że odznaczał się pokorą przed Bogiem. Król, niepospolity znawca ludzi, niechaj bądź co bądź ks. Piasecki powie, dawał godności zasłużonym i zacnym, ale co najwięcej wrogów jego gniewało, dawał je sam, tu żeby pychę ukorzyć, sam żeby nagrodzić cnotę. Niespodzianie wcale dostał pieczęć Żołkiewski, niespodzianie wcale buławę Lew Sapieha. Król posłuchał Tomasza Zamojskiego i znowu niespo-

dziewanie, z gniewem dla panów, z prostego urzędnika wojewódzkiego został odrazu wojewodą kijowskim Stefan Chmielecki. Silny w postanowieniu, nie oglądał się król na żadne straty, kiedy celów wyższych dopinał; to wszyscy widzieli. Zimny i obojętny na wszystkie sprawy, w których sumienie nic mu nie wyrzucało. Nierozumiał tranzakcyi tylko z jednym panem Bogiem i sumieniem. W polityce był może za szczery, za otwarty. Zatem Janusz Radziwiłł nie dostał żądanych starostw, bo na nie jeszcze nie zasłużył i poszedł do rokoszu, a starostwa otrzymał Chodkiewicz. Biskupów król najzacniejszych wybierał. Byli to Wężyk, Pstrokoński, Goslicki, Bernard Maciejowski, który mu nie odpłacił wdzięcznością, Tylicki, Rudnicki, Maciej Łubieński, Stanisław Kiszka. Abraham Wojna już był suffraganem i biskupem żmujdzkim, kiedy zaczął prowadzić mniej przykładne życie. Wtedy go po Eustachym Wołłowiczu Litwini »rodzina jego, wszystko ludzie bogaci i znakomici« popierali do stolicy Wileńskiej, jeden król się temu długo opierał wreszcie ustąpić musiał, bo uporczywości litewskiej przełamać nie mógł. Za jakież to wady król miał wstręt do Wojny? Oto biskup był popędliwy, niewstrzemięźliwy w jedzeniu i piciu, nie miał nauki skromnej, ani gorliwości dla sprawowania biskupiego urzędu, nie lubili go ani szlachta, ani dyecezyjanie (*Relacyje nuncyjuszów*, II, 239). Jużto w ogólności, mniej przed Zygmuntem III dbano u nas o wysoką moralną wartość biskupów. Zasiadali na stolicach więcej panowie, niż pasterze, więcej im chodziło o senatorstwo, niż o Kościół. Na ich stoliku prędzej zobaczyłeś otwartą książkę traktującą o polityce, niżeli brewiarz lub pontyfikał, bo bardziej byli zajęci sprawami świeckiemi, niżeli obowiązkami stanu duchownego, »których dopełnienie poruczają płatnym przez siebie zastępcom.« Tak narzeka nuncyjusz Viscnoti (*Relacyje*, II, str. 235). Zygmunt pierwszy u nas zwracał na to uwagę i rozdawał stolice rzeczywistym z powołania biskupom. Katolik dobry i z przekonania i z polityki i dla zbawienia własnej duszy i dla Polski. Niewyłączny jednak i nie fanatyk, za jakiego pospolicie go wydają. Stefan Batory chciał dać więcej spojności narodowi polskiemu przez wiarę, na tej samej drodze postępował i Zygmunt III. Początek mądrości bojaźń Boża; to król spełniał co do słowa na sobie. Kazania Skargi zawsze rad słuchał, bo Skarga mówił i do serca i do rozumu, a zawsze tak uważnie »iżem, opowiada sam mówca, nigdy W. K. Mości drzymiącego na kazaniu, ani z kim gadającego nie widział.« Co dzień odprawiał król pacierze kapłańskie, jak gdyby był księdzem, co dzień słuchał mszy czytanej a potem śpiewanej i kazania. »Posty zachowuje świętobliwie, wstrzymuje się od łoża małżeńskiego, w Środę i Piątek, tudzież na dwa dni przed spowiedzią i dwa po spowiedzi« (Mucante w opisie poselstwa Gaetana, J. U. Niemcewicz, *Zbiór pamiętników*, II, 125). Znakomity artysta snycerz i jubiler, król, wiele kościołów ozdabiał pracami swojej ręki. Robił zegary, monstrancyje i kielichy. Do Częstochowy podarował tak śliczną monstrancyję, że milijony kosztowała i wartością swoją i wartością pracy. Gdy kardynał Gaetano odjeżdżał z Warszawy do Włoch, podarował mu na pamiątkę zegar bijący własnej roboty, odbudowany wkształt świątyni, w której widać było mnóstwo osóbek, przedstawiających processyję jaką ojciec św. odprawiał, gdy uroczyście wchodził do św. Piotra dla odprawienia mszy. Przez sztuczny mechanizm wszystkie te osóbki ruszały się, ojca św. niesiono na krześle, i odzywały się trąby i kotły; a gdy ojciec św. dawał błogosławieństwo, urbi et orbi, znowu osóbki biły w kotły

i bębny, inne strzelały z działek (Niemcewicz, tamże, II, 149). Pobożność królewska była więc szczera, serdeczna, z przekonania. Nawet zegary Zygmunta opiewały chwałę Bożą. Była to pobożność cokolwiek ponura, ale więcej na tę ponurość wpływał charakter Zygmunta zamknięty w sobie. O ileż wyższy król nasz od tego ponurego Filipa II, który z pobożności usprawiedliwiał zbrodnie! Sama atmosfera sejmowej Polski niesprzyjała Filipowej ponurości. Ta pobożność budowała, wznosiła, wzmacniała wstrząśniony straszliwie gmach nasz społeczny. Ślicznie znakomity mąż polski w żywocie swego przyjaciela powiedział: »Niemcewicz nie dosyć ma względu na sprawiedliwość należną Zygmuntowi III, za wierne stawanie przy wierze katolickiej, na której zachowaniu polegała całość i życie naszego narodu.« A nie trzeba znowu sądzić, że ślepo przyjmował rozkazy stolicy apostolskiej. Umiał król rozróżnić, co sprawa Kościoła, a co ludzi. Pierwszy to z królów polskich, co wyrabiał prawo sobie do nominacyi kardynalskiej. Mieli to prawo inni królowie chrześcijańscy, czemuż nie Polska, która niezmierne zasługi oddawała kościołowi? Jeżeli obyczaj narodowy zakazywał Polakom purpury kardynalskiej, mógł król kogokolwiek zagranicą nią ozdobić, a prawo na równi z królami mu należało. Ale stolica apostolska nie lubiła tego, żeby jej przypominać się z jakiem prawem, które, że szło z Polski, za przywłaszczone uważała, bo nominacyi kardynalskich polskich nie było. Biskupa Reggio nuncyjusza w Polsce król zalecił do purpury i starał się gorąco o swoje prawo, do Francyi nawet się skarżył. Król nie chciał dawać dochodów księżom bez obowiązków, naglił księży, żeby w probostwach swoich mieszkali, in beneficiis curatis. Pierwszy rozpoczął rozdawać opactwa w komendy. Klasztory nasze były bardzo bogate i dopiero za Zygmunta Augusta otwarły się dla Polaków; bo wprzódy niemcami były nasiadłe. Rożnowierstwo nie pozwoliło dobrze po katolicku klasztorom się urządzić. Było też dawne prawo, że opactwa powinny były trzymać szkoły, łożyć na poselstwa Rzeczypospolitej. Wszystko to poszło w niepamięć i tylko zakonnicy wygodnie żyli bez pracy. Zostawiał więc król $^1/_3$ dla klasztoru, $^2/_3$ zaś dochodu wyznaczał opatowi komendatoryjnemu, który miał z reformować służbę Bożą. Dawał opactwa ludziom pobożnym, albo zasłużonym biskupom. I ta reforma z początku nie pokazała się dobrą. Zakonnicy nieraz nie mieli co jeść i czem się odziać, skutkiem nierządu opata zwykle zajętego czem innem; wtedy dopuszczali się wykroczeń i gorszyli nawet różnowierców; zakony, czego dawniej nie bywało, zapełniły się ludźmi z gminu; król zatem rozdawał opactwa tym jedynie, co obiecali że przyjmą habit. Nie chwalimy tego mięszania się króla w sprawy czysto kościelne, wyrosł z nich potem długi process, jaki Rzeczpospolita prowadziła ze stolicą apostolską, o prawo patronatu królewskiego. Ale to na dowód, że król nie poddawał się ślepo woli stolicy apostolskiej, jakby go kto mógł posądzić o to, ze względu na jego religijne wyłącznie katolickie stanowisko. Nuncyjusz Torres wyznawał to otwarcie, że król w takiem postępowaniu z opactwami miał cele wyłącznie narodowe. Miał zwyczaj nagradzać opactwami drugie zasługi na urzędach dworskich i krajowych. Chciał potem na opactwach opierać pensyje zasłużonych, a zakonnikom zostawiać wszystkie dobra. Paweł V zezwalał na to, ale z warunkiem, żeby pensjonowani starali się o zatwierdzenie praw swoich w Rzymie, to jest mieli być na pensyje prekonizowani, jak na biskupstwa. Zygmunt zgodzić się na to nie chciał, bo byłoby to uciążliwe dla Polaków (*Re-*

lacyje nuncyjuszów, II, 145—146). Paweł V najniefortunniej wystąpił z Polską, zeznaje to i sam sekretarz stanu kardynał Ludovisio w instrukcyi nuncyjuszowi, Janowi Torresowi. »Obszerne królestwo Polskie powiada, nie inaczej uważać wypada, tylko jak na samych kończynach rozłożone członki Rzeczypospolitej chrześcijańskiej.« Dla tego mówi, że Polska powinna była droższą być papieżowi i stolicy apostolskiej, im jest więcej oddaloną od Rzymu i wystawioną na utraty i klęski, że powinien Kościół z tem większą troskliwością i z większemi siłami strzedz jej i bronić. I papieże mieli to na uwadze, aż Paweł obraził Zygmunta i wtedy »nie miano względu na całość i bezpieczeństwo Polski, jaki mieć należało, a przynajmniej nie zebrano tego owocu, jakiego po pilności Pawła i chrześcijańskiej pobożności Zygmunta spodziewać się można było.« Król »pełen uszanowania dla stolicy apostolskiej« nie zgasił zupełnie, ale pogrzebał »tlejące iskry niechęci,« i gdyby nie to jego umiarkowanie »pewnieby obce poddmuchy wznieciły płomień otwartej nieprzyjaźni.« Grzegorz XV tak przemawiał przez swego sekretarza stanu. Naprawił błąd Pawła, a Ludovisio mówił nuncyjuszowi: »żaden nuncyjusz apostolski posłany do dalekiego kraju, nie był w nim wyglądany z większą niecierpliwością, żaden nie będzie przyjęty z większą radością w Polsce, jak ty, żaden niesprawi większego dzieła, z większym pożytkiem ludzi i chwałą Boga, nad to, którego dokonać możesz przy boku tak wielkiego króla« *Relacyje*, II, 117). Rzym dobrze wiedział od pierwszego stosunku z Zygmuntem, jaki to mąż pobożny i religijny. Widział króla i poznał tę stronę charakteru jego kardynał Aldobrandini, króry przyjechał godzić go z Maxymilijanem i traktaty będzińskie układał. Przeciwko niemu wyjeżdżał Zygmunt III z Krakowa i Aldobrandini, później Klemens VIII był szczerym przyjacielem Polski. Teraz gdy umiarkowanie króla niepozwoliło »obcym poddmuchom rozniecić płomienia otwartej nieprzyjaźni,« Torres oczekiwany był z niecierpliwością, z radością. Źle też charakteryzują niby fanatyzm króla mówiąc, że rozdawał urzędy i krzesła samym katolikom. Uszczypliwy język Piaseckiego powiedział, a wszyscy temu uwierzyli, że znalazł Zygmunt w senacie tylko dwóch katolików, a dwóch dyssydentów zostawił. Lekkie zastanowienie, a byłoby i tę ułudę potwarzy, rozwiało. Przecież Polska była zawsze katolicką i nieprzestała być nią ani chwili, biskupi zasiadali w senacie, król obrzędem koronacyjnym brał na się błogosławieństwo Kościoła, nuncyjusze nieprzerwanym ciągiem następowali u nas jedni po drugich, najznakomitsze rodziny były katolickie i najwięksi obywatele. Czyż tedy uwierzyć Piaseckiemu, że dwóch katolików w senacie król zastał? Gdyby i tak było nawet, powinniśmy wziąć na uwagę reakcyję religijną na stronę katolicyzmu, która już za ostatnich lat Zygmunta Augusta polot brała. Od r. 1572—1632, upływa lat 60, i to ciągłego wzrastania Kościoła. A cóż byłoby nawet dziwnego, gdyby i podanie Piaseckiego prawdę w sobie miało? Tymczasem na nieszczęście tak nie jest. Ruggieri w r. 1565 towarzysz podróży Commendoniego do Polski opowiada, że trzy czwarte senatorów świeckich jest katolików (więc oprócz biskupów!), lud pospolity mianowicie włościanie są prawie wszyscy katolicy, a gdy zheretyczeli panowie, przywłaszczyli sobie dziesięciny kościelne, włościanie muszą oddawać je panom ale dobrowolnie dają drugie i swoim probostwom; dalej, że panowie zakazują swoim włościanom chodzić do kościołów, a włościanie chodzą do nich potajemnie. Panowie w dobrach swoich zabierali kościoły i fundusze katolickie, tylko w dobrach

królewskich i duchownych niezabrano żadnego kościoła katolikom. Tak było za Zygmunta Augusta (*Relacyje nuncyjuszów*, I, 190). Jeżelić trzy czwarte senatu w r. 1565 należało do katolików, w siedm lat później r. 1572, nie mogło być tylko dwóch katolików w senacie, bo inaczej by wypadło, że nie Zygmunt August, ale Batory sadzał po krzesłach samych dyssydentów. Piasecki obmówił Zygmunta Augusta i Batorego. Król Stefan miał wyłącznie dyssydentami zapełniać senat polski! Ten Batory, który reakcyją religijną całą potęgą gienialnej duszy popierał, który każdy krok swój w Rzplitej kollegijami jezuitów znaczył! Ale i to nie prawda, żeby Zygmunt tylko katolikom rozdawał krzesła. Gdyby i chciał, nie mógł być tak wyłącznym, bo panowie coraz więcej stawali się u nas instytucyją na nieszczęście i odmówić nie zawsze było podobna, stanowili wszyscy jedną alangę, z którą rachować się potrzeba było. Kanclerz Albrycht Stan. Radziwiłł i hetman Krzysztof Radziwiłł, pierwszy gorący katolik i drugi namiętny dyssydent, nienawidzili się jako ludzie wiary, ale kochali się najserdeczniej jako Radziwiłłowie. Rafał Leszczyński, wojewoda bełski, był najlepszą głową w senacie Zygmuntowskim. Tymczasem Leszczyński ten był głową kalwinów polskich. Głowę dyssydentów król robił wojewodą. Nadto poważał go dla tych znamienitych zdolności, dawał mu nawet kanclerstwo koronne, z warunkiem jednak, żeby powrócił na łono Kościoła, oddanie bowiem tego ważnego urzędu dyssydentowi byłoby złym przykładem, i pociągnęłoby za sobą szkodliwe skutki dla wiary (*Relacyje nuncyjuszów*, II, 253). Szlachetnie się znalazł Rafał, bo jak król przekonań swoich nie chciał poświęcić dla urzędu, jak król ze swojej strony niepoświęcił syna, ale patrzmyż jak Zygmunt zna ludzi! Mieści go w senacie, bo rada jego mądra, kanclerstwa mu tylko nie daje, chociaż godnym Leszczyńskiego sądzi. Więc nie miał tak wielkiego wstrętu do dyssydentów. Były inne takież same nominacyje. Dyssydenci Zygmunt Grudziński został wojewodą kaliskim Janusz Radziwiłł rokoszanin kasztelanem wileńskim, brat jego Krzysztof hetmanem polnym, Wacław Leszczyński wojewodą kaliskim i książę Aleksander Ostrogski nieunita wojewodą wołyńskim, Krzysztof Zienowicz, wojewodą brzeskim. Wymieniamy osoby, które na pamięć nam przyszły, więc głośniejsze, znakomitsze stanowiskiem, ileż znalazłoby się dyssydentów gdyby dobrze poszukać! Senatorowie inflanccy musieli często być dyssydentami. Łagodne panowanie Zygmunta nie wywołało u nas wojny domowej religijnej. Wszędzie za granicą krew się lała strumieniami, w Polsce jednej tylko nie. Bywały tylko u nas ze stron obu nadużycia rożne, czysto prywatne. Cóż tu podobnego do reakcyi angielskich, króla Filipa, lub Ferdynanda II? U nas bo tyle wolności było, że każde by najmniejsze nadużycie siły wywoływało najgłośniejsze wrzaski. Gdzieindziej boleść wielka w milczeniu się taiła, tyle było niesprawiedliwości na świecie: u nas lada zadraśnienie, już manifesta, pozwy, już przesada, że dzieje się gwałt najokropniejszy, niesłychany w dziejach. Przejrzyjmy Macaulaya. Jednocześnie i nieco później jak panował w Polsce Zygmunt, w Anglii, panował Karol I i II Stuartowie: patrzyż co za nich się działo. Autor *Wędrówki pielgrzyma* w więzieniu jęczał, mówi Macaulay, za zbrodnię opowiadania ewangelii ubogim (tłomaczenie polskie, I, str. 216). Dalej do więzienia wsadzano tych, »których cnota i rozum każdej chrześcijańskiej społeczności zaszczyt przynieśćby mogły« (str. 213): w jednym dniu 2,000 proboszczów wypędzono z probostw (str. 211). Purytanin nie chciał wolności, jeżeli ją miał podzielić z antychrystem, to jest katolikiem. Hobbes dowodził, że wola

królewska jest miarą prawa i bezprawia. Karol II więc zaprowadza, bo tak mu się podobało, kościół episkopalny w Szkocyi i choć w Anglii to się nie udało, ale parlament angielski, źródło prawodawczej władzy, przez króla zmuszony, kościół episkopalny ogłasza dla Szkocyi. »Ogromna większość« szkockiego narodu, brzydzi się tym kościołem, ale Karol kazał i dosyć. Więc szczuto niepokornych, jak dzikie zwierzęta, kości ich na płask rozbijano, po dwudziestu razem wieszano (str. 223): »gdyby Falarys lub Buzyrys, powiada Macaulay, w Anglii panował i tysiące co dzień ścinał, nie wolnomu się było opierać« (str. 213). Test-act, czemże jest, jeżeli nie wielką nietolerancyą? i t. d. Dosyć wypisów z Macaulaya. Te okropności wszędzie się działy. U nas jeżeli zabrano gdzie kościół, jeżeli żądano dziesięciny od ludzi innej wiary i obrządku, straszliwe były huki i myślano, że świat się walił. Zacny obyczaj narodowy większych nadużyć bronił. Gwałt wszelako, żeby najmniejszy, gwałtem, ale nadużycia, a jak powiadamy, były zobopólne, co zmniejszało doniosłość jednych względem drugich: lecz co król winien, jeżeli tu i owdzie działy się te dzieciństwa gwałtowne w obec straszliwych improwizacyi zagranicznych? W Polsce, co największa, wśród gorącej walki, kończyła się na zajazdach, na obelżywych słowach i manifestach, czasami na poszturchańcach, w Anglii na płask głowy rozbijano przeciwnikom. A jednakże nie chwalimy i tego, co u nas było. I w fakcie samym i w zganieniu naszych zajazdów leży różnica cywilizacyi od cywilizacyi: parlament angielski gwałty króla usprawiedliwiał, gdzież co równego robi sejm polski, król polski?—Zarząd Zygmunta odznaczał się też i niepospolitą mądrością. Wskazaliśmy już na popieranie jedności Kościoła, co nowąby siłę nadało Rzeczypos. w czasach ciężkich niedoli, gdyby nie swawola, a co jednakże i tak ukrzepiło ją, zjednoleciło i pomimo swawoli. Ale i lubelskie prawo dopiero Zygmunt III wprowadzał w życie. Dotąd nikt o tem nie pomyślał, że np. główne Rzeczypospolitej narodowości, siedziały każda u siebie, własnemi prowincyjonalnemi zajęte sprawami. Zygmunt III pląta urzędy. Kardynał Radziwiłł, kwiat możnowładztwa litewskiego, przechodzi na biskupstwo do Krakowa, koronny szlachcic Maciejowski, na biskupstwo do Wilna. Pierwszy raz na krzesłach senatorskich Korony, na kasztelanii krakowskiej, pojawiają się Janusz Ostrogski i Jerzy Zbarażski. Hetman Żołkiewski z Rusi koronnej idzie na wojewodę kijowskiego, toż samo i Tomasz Zamojski. Koronna szlachta idzie do Prus na godności, jak biskupi, Piotr Tylicki i Szymon Rudnicki. Nie robił tego Zygmunt August, bo nie miał czasu, nie zwracał zupełnie na to uwagi król Stefan. Marcyjana Tryznę, który z unii przeszedł na obrządek łaciński i który jeszcze w unii miał brata bardzo pobożnego, król mianował koadjutorem wileńskim. Wojewodą trockim był Janusz Tyszkiewicz obrządku unickiego, a rad chodził do kościoła, tak iż go za łacinnika prawie uważano. Litwini i Koronni panowie szli na krzesła inflanckie. Co później stało się faktem nie zwracającym wcale uwagi, co w krew narodu przeszło, to za Zygmunta III przeprowadzało się: ustanawiała się jedność w kościele i w państwie. Ten sam symptomat jednolicenia się Rzeczypospolitej przenikał wszystko, wyrabiał się obyczajem. Dawniej Wołyń mocno bronił kniaziów swoich, bo w nich widział swoją przeszłość i pamiątki. Ale w obyczaju szlacheckim, w zasadzie równości i te różnice, nie w prawach, ale w tytułowaniu, ustawały w stanie rycerskim. Obyczaj je zacierał, a poświadczając fakt: «kancellaryja J. K. Mci tytułów starożytnych książętom Ichmościom, których król Jego Mość szczęśliwem panowaniem zastał, ujmowała» (*Archiwum R. zach.-połud.*, *Postanowienia sejmików*

I, 195). I tu widzimy więc myśl przewodniczą rządu królewskiego. A Litwa nie przyjmowała np. biskupa Maciejowskiego, który z nią upartą walkę przez lat ośm staczał: ciasny miejscowy patryjotyzm nie pozwalał stolicy wileńskiej koroniarzowi, gdy Radziwiłł szedł na stolicę koronną. Więc wypada z tego, że Korona była daleko dojrzalszą od Litwy, co nic zresztą dziwnego, ale że Litwa odrzuca Maciejowskiego, nie świadczy to przeciw królowi, a przeciw niej, król plątał krew z krwią, mięszał prowincyje Rzeczypospolitej. Król pierwszy rozdziela skarb koronny od tak nazwanego królewskiego. Dotąd skarb był jeden, z którego i król się utrzymywał i wszystkie ciężary kraju ponosił. Długoletnia praktyka pokazała, że z takiem urządzeniem dwom stronom niewygodnie, jaki zawsze jest, kiedy niewiadomo, co moje, co twoje. Nastąpił więc rozdział dóbr królewskich, królewszczyzn, czyli inaczej starostw, od stołowych i ekonomicznych. Wspominaliśmy o dobrach opackich, które król inaczej urządzał. Ważne to były dwa środki ekonomiczne, pierwszy raz za króla tego przeprowadzone. Służba wytrwała kościołowi jest wielką też zasługą. Na zewnątrz starał się król zachować dla Polski liniję obronną w Multanach i Wołoszech, zakreśloną przez Władysława Jagiełłę, ztąd Gracyjan, hospodar poddawał się Polsce. Ale zepsuli wszystko panowie, którym już mało było wśród swoich zawierać małżeństwa, ale pchali się do książęcych panujących rodów i spokrewniwszy się z Mohiłami, jedni za drugiemi na własną rękę odbywali wyprawy ochotników nad Prut i Dunaj i nieraz młodzież ginęła, nadzieja kraju, na bitwach krwawych, jak np. ta, którą poprowadził pod Sasowy Róg Stefan Potocki.—W pożyciu domowem król był najlepszym mężem i ojcem. Jego obyczaje są czyste, bez najmniejszej skazy. Drugiej żony Konstancyi nie przeżył, dobiła go po niej tęsknota. O przyszłości dzieci myślał i jednego syna osadził na biskupstwie warmińskiem, potem krakowskiem, drugiemu również biskupstwo gotował. I o to znosił cierniowe korony od panów, którzy zasłaniali się wybiegiem, że dzieci królewskie senatorami być nie mogą, więc nawet ojcu nie dawali tej pociechy, żeby chociaż los synom zapewnił. Nieszlachetne znowu powody do nowych utyskiwań, że król na wolność nie daje baczenia żadnego. Tożby powinno ubliżać było stanom Rzeczypospolitej, żeby królewicze opatrzenia, nareszcie żadnego zajęcia nie mieli. Tożby z drugiej strony powinno było im pochlebiać, że królewicze ojczyźnie służą, radzą jej na senatorskich krzesłach, nie na mocy swego urodzenia, ale na mocy stanowiska urzędowego, które posiedli. Ten biedny ojciec ciężkie miał z tego powodu zmartwienia, że widział taki upór panów polskich, taką niechęć ku sobie i swoim. Śmierć jego musiała być okropną, kiedy krew swoją na poniewierkę puszczał, bo nie rachował na szlachetność polską po tem, co widział. Martwiło go też i postępowanie najstarszego syna Władysława, nadziei domu; zbyt rubaszny i przystępny, nie był trudnym królewicz w wyborze swego towarzystwa, wśród którego grali rolę młodzi i zepsuci ludzie; rzadko więc bywał królewic u ojca, bo się bał jego wyrzutów i ani razu nie widziano go z ojcem w kościele, co także było bardzo przykro katolikom, którzy go nieraz posądzali o sprzyjanie dyssydentom. Miewał królewicz i ulubienice, co także ojca nieskalanych obyczajów, bardzo gryzło. Nieraz tedy przychodziło do wymówek, do żalów i pewna obojętność nastąpiła pomiędzy synem a ojcem, zbyt rozrzucającym się, co znowu, ludzi starego obyczaju, patryjarchalnych stosunków, bardzo gorszyło.—Król sam był wielkim zwolennikiem sztuk pięknych. Trzymał świetną kapelę kościelną, jedną ze sławniejszych w Europie, to jest artystów na różnych instrumentach

i śpiewaków z cudnemi głosami. Z wielką też uroczystością odbywały się u świętego Jana w Warszawie nabożeństwa: dobrana kapela brzmiała ciągle chwałę Pana Boga. Sam król prześlicznie śpiewał w poufałem gronie i zapewne tylko pobożne pieśni, co wypada z jego charakteru, juścić nie takie, co dziś się nazywają salonowemi (*Relacyje nuncyjuszów*, II, 191). Król kochał namiętnie malarstwo. Trzymał na swoim dworze i artystów pędzla, znakomitemi malowidłami ozdabiał kościoły warszawskie i krakowskie, obrazami Dolabelli, Palmy młodszego i t. d. Znał się na sztuce więcej, niż inni królowie polscy. Mówiliśmy już o tem, że był sam wytwornym artystą, zegarmistrzem, jubilerem.—Co do wad królewskich, przedewszystkiem w Zygmuncie uderza upór, który go nieraz na ciężkie zajścia narażał. Upór ten był powodem, że tak lgnął do rakuskiego domu, w ogóle bardzo szlachcie niemiłego. Ożenił się z arcyksiężniczką Konstancyją, siostrą pierwszej żony, bo przez upór nawet obraził tem religijne Polaków uczucia, którzy niepochwalali nigdy takich małżeństw, z siostrą po siostrze. Prosił Rzymu o dyspensę i jednocześnie pisał do papieża Zamojski przeciw dyspensie. Być może źle król robił, że się upierał, ale i w nieporządku było, kiedy Zamojski przeciw woli królewskiej i w podobnej sprawie postępował. Na upor nie miał żadnego lekarstwa, jakże więc wyglądała ta jego skarga do Rzymu? i w czyjemże to imieniu była zanoszona? Naturalnie występowała za Rzeczpospolitą, lecz gdzie upoważnienie do tego? Zamojskiemu się chciało, żeby się król żenił z Fedorą, córką cara moskiewskiego, dla tych politycznych widoków, że nastąpi przymierze i przybędzie siły i król Szwecyją odzyska. Zkąd Zamojskiemu pewność, że przymierze to przyda Rzeczypospolitej siły? Mógł się na tem haniebnie oszukać. A nareszcie patrzmy, że nie sam król myślał o Szwecyi odzyskaniu, ale i kanclerz i pewno nie dla innych powodów, tylko dla trymfu polityki katolickiej w Europie. Skarga był w tej sprawie małżeństwa także za kanclerzem i nawet tak się zawaśnił z królem, że prosił o uwolnienie od dworu i kaznodziejstwa. Rzym był zarzucony listami, jedni panowie pisali za królem, drudzy przeciw, więcej było przecież takich, co pisali przeciw. Skardze potem nakazał generał wrócić do dworu. Nic nie usprawiedliwia rokoszu, ale nie ulega też wątpliwości, że sprawa ta o małżeństwo przyczyniła się wiele do przyspieszenia rokoszu, bo dała hasło do narzekań, do roznieceenia namiętności. Przez upor król nie rad był odkrywać swoich zalet. Nie raz i drobiazgami ludzi gniewał. Nie dość ostrożny w uprzątaniu różnych podejrzeń o sobie, przez upor nieraz i przez dumę nie wypierał się tego, co mu zarzucano, a do tego niesprawiedliwie. Tłomaczyć się nie umiał, uniewinniać; jestto niezawodna cecha i prawości charakteru. Mało więc dbał na ludzkie mowy, co wszystko polityczne nie było. Prywatny człowiek mógł się nie raz zamknąć w tej dumie, ale królowi to nie wypadało; jeżeli który, to król polski potrzebował opinii, bo wspierał się na szlachcie, na milijonach. Odpokutował też za to nareszcie na sejmie inkwizycyjnym (ob. Zamoj. *Encykl. powsz.* tom XXVIII str. 261). Ale zato różnowierstwo szkalowało go ciężko i chciało się go pozbyć, chociażby nawet przez rewolucyję, przez rokosz. Poprzednio wrzaski rozwodzili po sejmach, ale gdy to raz i drugi powtórzone, nie udawało się, dyssydenci rzucali wiele nieufności i podejrzeń w łono narodu. Sprawa rokoszu jest sprawą rozhukanych, swawolnych dyssydentów, którym tutaj nic nie dolegało, którym wszędzie po za Polską było sto razy gorzej. Zygmunt był ociężałym z natury, ztąd w nim widoczne opuszczenie się jakieś, pozorna bezczynność, co w sprawach główniejszych np. w unii, w in-

nych, widoczniejsza. Ale nieraz tej bezczynności powodem był i stan niepewny kraju, okoliczności, nie zaś skutek to był żądań i woli króla. W całej zresztą powadze jego, więcej było bierności, niż siły, tylko przekonania tam były silne, charakter niezłomny. Brak rycerskiej dzielności nie mógł się też podobać w narodzie, który kochał bohaterstwo na polu boju. Niezważał naród, że król był bohaterem wcale innego rodzaju. Cichy, skłonny do pokoju, nieodpowiadał dobrze Polakom, którzy w nim chcieli więcej widzieć ducha wojennego. Ostro za to przymawiał mu kardynał Aldobrandini, późniejszy Klemens VIII, w czasie swego do Polski poselstwa (*Rel. nunc.* II, 10). Był też i spisek przeciw królowi, żeby go ograniczyć w działaniu, ile możności. Elekcyje namnożyły u nas głów niespokojnych, które ciągłych zmian pragnęły. Gdy Zygmunt Szwecyją stracił i nie miał ducha wojennego, chodziło im o to, aby go z cesarzem i księciem Siedmiogrodu skłócić, a byłby malowanym królem. Dla tego w instrukcyi nuncyjusza Malaspiny danej następcy, była i rada z Rzymu, żeby zachęcał króla do spraw rycerskich, bo nie koniecznie tylko umiarkowanie jest podstawą i warunkiem długiego bytu państw, że prawdziwa droga ustalenia ich losu, jest droga sławy (*Rel. nunc.* II, 79). Wątpimy bardzo, żeby praktyczne te rady były dla króla, który miał inne wcale, nie rycerskie usposobienie. Wiele z siebie król robił, kiedy szedł na liniję bojową, łamał tu własną naturę, co znowu na jego pochwałę. Był pod Smoleńskiem, dowodził pospolitem ruszeniem pode Lwowem, czasu wojny chocimskiej, był w Prusiech przeciw Gustawowi Adolfowi. Więc i starał się przypodobać, ile tylko mógł, szlachcie. Nie miał zapewne król natchnienia politycznego, nie był geniuszem, z nadspodziewanych darów fortuny nie zawsze potrafił korzystać, ale też z drugiej strony nigdy się i do matactwa nie poniżył, zawsze szlachetny; ale niemniej był rozumnym mężem, który wiele przewidywał. Czasem bywał niecierpliwym, a gdy nie był nieczułym na pochwałę i sam miał ochotę to robić, co miał prawo, trudno mu było poddawać, natrącać coś, żeby nie wziął za złe ostrzeżeń i przypominań. Mąż wysokich wyobrażeń o władzy, o majestacie królewskim, nie był zatem ojcem narodu, jak dawniejsi od niego Zygmuntowie, ale był raczej surowym, milczącym opiekunem. Wszystkich oskarżeń na króla powodem rokosz, więc dyssydenci i Piasecki, więc obrażona próżność. Kiedy przychodzi do śmierci króla, przerabiacz Polski Piaseckiego od siebie daje »naukę i przestrogę w potomne czasy Polakom,» żeby cudzoziemców nie obierali. Tym wyrzutem uniewinnia króla, obwinia Polaków. I potem wylicza grzechy króla cudzoziemca, ale te zarzuty żadnej nie wytrzymują krytyki. Polacy spodziewać się mieli *wdzięczności* po Zygmuncie, że Estoniję odbiorą. Warunek ten włożono królowi w pakta, jednak przyjechawszy do Gdańska, wpierwej na ląd wysiąść nie chciał, aż go Polacy zwolnią z tego warunku. To pierwszy zarzut. Teraz pytanie, czy wie ten szlachcic czego żąda? Estoniję ustępowałby chyba Jan III król szwedzki, nie Zygmunt, bo Jan ją posiadał. Czy mógł Zygmunt odebrać ją Janowi, czy Jan za elekcyję królem syna mógł obiecywać Estoniję? Gdyby nawet miał siłę Zygmunt odebrać ją, miałże zacząć panowanie od złupienia ojca? Wdzięczność za elekcyję nie w taki sposób się płaci. Co Szwecyi było do tego, że Polska miała za sobą prawo do Estonii, oparte na poddaniu się jej zakonu mieczowych? Polacy »taką niewdzięczność odbierając od Zygmunta, dyssymulować musieli.» Dalej narzeka szlachcic, że król »z początku pakta łamać począł.» Dalej rokosz chwali, że miał sprawiedliwość po sobie. Ale król »niedba nic na to, wojuje z Polaka-

mi, porobiwszy pomiędzy Polakami scyssyje, znosi rokosz.» Dla przypodobania się więc szlachcicowi, miał trwać wiecznie rokosz. Potem w wojnie ze Szwecyją, król »wolał żeby Estonija w ręku szwedzkiem zostawała, niż w Rzeczypospolitej.» Dalej obwinia szlachcic straty, utrapienia, upory króla, »krnąbrność niewyperswadowaną, brak rady i t. d. Zmyśla a raczej niefortunnie się domyśla, że za pomoc litewską cesarzowi, straciła Polska Multany i Wołoszczyznę, kiedy ta strata była przed wybuchem wojny 30-letniej. »Tubylec Polak obrany królem nie uczyniłby, aniby mógł uczynić Rzplitej upadku i utrapienia.» Więc podług szlachcica, Polacy tu winni i oni też »fakcyje robią, jeden na drugiego instyguje» i t. d. Następują już same oskarżenia Polaków. Wszelakož dodaje dalej szlachcic to, co nie przypada do miary z poprzedniem jego utyskiwaniem: »A lubo tak wielkich przysmaków użyła Rzeczpospolita przez obranie cudzoziemca króla Zygmunta, jednak dla honoru swego narodu, wygnańca dla wiary świętej katolickiej, z państwa jego wieczystego królestwa szwedzkiego, prowidowała z honorem i z familiją tak liczną nieopuszczając konserwowała, albowiem przez lat 45 poznawszy naturę i upor jego, oraz król Zygmunt naturę i rezolucyję Polaków przy obronie praw i swobód polskich, spenetrowawszy żył w zgodzie. Zkąd się w nim na starość Rzeczpospolita zakochała i w dzieciach jego.» Tu następuje tłomaczenie tekstu Piaseckiego: »Albowiem był pan majestatu pełen, statura poważna, przeciwnościami żadnemi nie zwyciężony (tu myśl niecała, bo Piasecki wyraził, że także in prosperis sibi semper similis), poczciwość kochający (Amans recti) dotrzymujący słowa i tu znowu nie cały sąd, bo Piasecki pisze propositi tenax, nisi hoc ipsi magna rerum jactura saepe constitisset); a najbardziej że katolik prawdziwy, sumienia dobrego, nabożny i bogobojny pan.» (I tu znowu od siebie dodaje szlachcic: »ledwie ku końcowi naturę cudzoziemską w obyczaje polskie przełamał, a temi Polaków za serce wziął i u onych affekt i miłość zniewolił sobie i dzieciom swoim.» Patrzmyż co za pochwały, jak wielkie króla zalety! U szlachcica największą Zygmunta wadą, że był cudzoziemcem. Wszystkie te pochwały, te zalety w charakterystyce ogólnej przebrzmiały, mimo ucha przeszly, a został się ślad tu i owdzie w kronice Piaseckiego, rzucanych na króla półsłówek i te nam do dziś dnia jasno prawdy widzieć nie dają. Któż był Piasecki? »Mianowany biskupem z *nieukontentowaniem* całego dworu przez króla Zygmunta, który okazał w tym razie, że kto ma w ręku wiele rzeczy, trudno, aby z nich jakiego nie upuścił.» Był sekretarzem królewskim i zajmował się po większej części prywatnemi interesami krola, od którego różniąc się dalece w zdaniu i w sposobie myślenia, dziwną jest rzeczą, jak mógł wejść do jego służby, a cóż dopiero dostąpić pod nim wyższych godności? Nowy dowód po stronie króla, że w rozdawaniu urzędów był wielce bezstronnym i że patrzał na zdolności; czemuż to jezuici nie przeszkodzili Piaseckiemu u króla do biskupstwa? »Być może, iż król nie bardzo lubięc tych, co byli najwięcej niechętni temu człowiekowi, a nawet zarzucali mu brak szlachectwa, chciał mu tym większą okazać przychylność, często bowiem królowie w czynnościach swoich najmniej przez ogół chwalonych, chcą pokazać, że niezależą od cudzego zdania.» Któż teraz ręczy, że król zawsze to samo chciał pokazywać i że na niego tak bardzo wpływu niemiały postronne głosy? W cóż się obróci, ów to niby wszechmocny wpływ jezuitów na dworze? »Ale wkrótce król miał przyczynę żałować mniej rozważnego wyboru, gdy Piasecki wpadł w podejrzenie przeniewierzenia się w ważniejszym interesie i odtąd za jego życia, nie śmiał się już więcej pojawić na

dworze" (*Relac.* II, 245). Za Władysława dopiero wylazł z ustronia swego. Radził królowi pojąć żonę protestancką li tylko przez pochlebstwo, nie dla żadnych widoków politycznych, jakie mu przypisują. »Umiał się tylko nadstawić, trafiał w humor, której to sztuki nie wahał się używać bez względu na stan." Tacy to ludzie niepewni, gubią machiny państw, rolę senatorów zniżają do poziomu sług płatnych. „Niemniej z obejścia, jak z wejrzenia odrażający, skąpy aż do sknerstwa, nieporządny w czynach i mowach, często tak bezbożnie politycznych, iż można było nieraz słusznie wątpić o jego sposobie myślenia w materyi religii, jest właśnie jednym z tych ludzi, którzy nie mogąc się wynieść własnemi siłami, starają się przylgnąć do drugich, a pochlebiając ich namiętnościom, zaskarbiają sobie łaskę, lubo i te sposoby nie zawsze im się udają" (tamże). Przybywał Piasecki do króla Władysława, bo za niego otaczali tron różnowiercy w znacznej części, wprzódy oddaleni od króla. Biskupa, jako biskupa, wcale to nie zaleca. I wierzyliśmy na ślepo człowiekowi takiemu! Piasecki był zawsze u nas w XIX wieku mężem niepospolitym, wyższym niby nad czas i okoliczności. Bo tylko w XIX wieku. Tych zalet nie odkrywano w nim wcale, ani w XVII, ani w XVIII w. W XVII wieku owszem oburzał przeciw sobie Piasecki powszechną opiniję, w XVIII w. zapomniano o nim, bo inne boleści doby zajmowały umysły; w XIX w. dopiero, to jest w czasie tolerancyi dla wszystkiego, prócz dla Kościoła, nagle Piasecki urosł znakomitym mężem. Wpływ jego zły i ztąd był szkodliwym, że dyktował sąd o królu całym pokoleniom. Pierwszy ktoś nierozważywszy czasu i okoliczności, nie postawiwszy się na stanowisku bezstronnego sędziego, wyrok ogłosił, a pędem za tym pierwszym wszyscy biegli. Wszyscy prawili o króla wadach, nikt o jego zaletach. Przyszło do tego, że sam upadek Rzeczypospolitej zaczęto datować od króla i od jezuitów. Nie baczą, że w dobie najpiękniejszej Zygmuntów Jagiellońskich, już silne były żywioły rozprzężenia, że nic nie potrafiło ich ująć, że obezwładniło to politykę królów i wielkich mężów stanu, że owszem, swawola panów, coraz mocniej rozwijała nierząd. Była już i przed Zygmuntem III obojętność na ojczyznę, którą posiał indyfferentyzm religijny, było rozwolnienie i publiczne i prywatne, była chciwość, ambicyja nieszlachetna, gotowa stawić wszystko odrazu na kartę, były zawiści w śród możnych, niepłacone wojsko, nieoglądanie się na przyszłość. Tego wszystkiego Skarga żyjącym dowodem. Niemcewicz zawzięcie królowi nieprzychylny, potępił go za to tylko, że był dobrym katolikiem. Jerzy Samuel Bandtkie, dyssydent, powstawał na króla, szczególniej za uniją. Za toż samo najokropniej go potępił Maciejowski. Sprawie dyssydentów schlebia Łukaszewicz. Rykaczewski, który drży na pierwszy lepszy pobłysk wolności, jest królowi wrogiem. Schmitt odsądził go od czci i wiary. Ale jednocześnie ma król i gorących obrońców, jak Maurycy Dzieduszycki, ks. biskup Łętowski, dostojny autor żywota Niemcewicza, ks. Jan Koźmian i t. d. Henryk Rzewuski w *Listopadzie* ma Zygmunta za jednego z największych królów polskich. W *Atheneum* swojem Kraszewski nie raz trafny dawał pogląd na panowanie Zygmunta, dodając, że to król spotwarzany i że mu większa sprawiedliwość się należy. Pamiętajmyż, że politykę jego religijną popierali Jan Zamojski, Leon Sapieha, Stanisław Żółkiewski, Jan Karol Chodkiewicz, Skarga. Reakcyja więc jużsię rozpoczęła i zginie kiedyś echo uwłaczających królowi wspomnień. Szlachetna rzecz, spotwarzonych bronić, odkrywać powody krzywego sądu, nieprze-

trawionego zdania. Mamy nadzieję, że postęp nauki szlachetności tej przymnoży, boć i „Rzeczpospolita zakochała się (w królu Zygmuncie) na starość i w dzieciach jego" (*Pamiętnik panowania Zygmunta III* i t. d., wyd. przez K. Wł. W., I, 167). Ciągle mu przeciwna, rozkochała się w końcu. „Tak będzie kiedyś i z nauką jak z Rzecząpospolitą; po zaskarżeniach ciężkich rozkocha się w nim nauka, bo to był pan „poczciwości kochający, amans recti, tenax propositi. Król umarł w Warszawie na zamku d. 30 Kwietnia 1632 r. Cała rodzina go otaczała. W wiliją śmierci Władysławowi oddał koronę szwedzką i kanclerzem Szwecyi mianował kapelana swego ks. Borasta, rodem Szweda; (posiadamy kilkanaście oryginalnych listów tego Borasta, kanonika krakowskiego, już za czasów Władysława pisanych). Dnia 3 Maja otwarto testament. Była to ostatnia wola na prawdę biednego, wydziedziczonego człowieka. Dwa były, jeden po rokoszu, drugi świeży. „Gdy je czytano, łzyśmy wylewali, mówi kanclerz Radziwiłł. Za dziedzictwo synom król zostawił, bo nie mógł im przekazać żadnego tronu, pobożność i bojaźń Bożą, Władysławowi przyszłemu królowi więcej niż innym naznaczył, to jest 20,000 dukatów matki jego arcyksiężniczki Anny pieniądze i cały jej sprzęt w złocie, w srebrze, w klejnotach i innym królewskim apparacie; drugie 25,000 dukatów od siebie im zapisał i osobliwsze łańcuszki." Dalej w testamencie wyraża przed Bogiem się oświadczając, że niewinnie był od poddanych obwiniany, jakby »knował przeciwko Rzeczypospolitej.» Zebrzydowskiemu przebaczył (*Pamiętniki Radziwiłła* I, 14). Królewnę, jedyną córkę, polecił wydać za mąż za księcia katolika. Podczas obrzędów koronacyjnych syna jego Władysława, około północy d. 3 Lutego 1643 r. sprowadzono do Krakowa ciało króla Zygmunta i Konstancyi, d. 4 Lutego odbył się pogrzeb. Wszyscy płakali, „byli niektórzy jednak z dyssydentów, którzy tę ceremonię ganili', (Radziwiłł I, 137). Wielcy ludzie! cenili wszystko rozumem, nie sercem. Za to kilką serdecznemi słowy żegna króla i królowę kanclerz Radziwiłł, „Jeżeli na ziemi świątobliwych panów, króla i królowej pamięć nieustaje, daleko bardziej w niebie ich chwała wiecznie trwać będzie, dokąd zaczasu żywota, przed sobą przesłali wielkie jałmużny, pobożne uczynki i wielkie cnót przykłady: tu na ziemi dni pielgrzymstwa ich, lubo przydłuższego, jako dzień wczorajszy przeszły, minęły" (Radziwiłł I, 137). To powiedziane ślicznie. „Pokazała się światu, dodaje kanclerz, świątobliwość króla po śmierci i hojność, kiedy nazajutrz (po pogrzebie, więc d. 5 Lutego 1633 r.) trumna srebrna, wielkiej ceny i wagi w Augsburgu, sztucznie robiona, ofiarowana była świętemu Stanisławowi, którego relikwije są do niej przełożone." Zygmunt III żył lat 66, panował w Polsce lat blizko 45. Kiedy go egzenterowano zaraz po śmierci, znaleziono wszystkie wnętrzności zdrowe, płuca, serce, śledzionę, nerki, wątrobę całą, flegmy żadnej, mógłby jeszcze 20 lat żyć. »Przeto musiało źle być w głowie, której nieruszono" (Radziwiłł I, 12). Pokazuje się że nietrafne leczenie było powodem tej śmierci. Lekarze podali mu mellis rosarum, do którego miał król wstręt naturalny, przemógł się i wypił, ale rzekł: „w tym kubku śmierć mi przepisują." Było to d. 24 Kwietnia, nazajutrz król osłabł, paraliżem był ruszony i jak wiemy dnia 30 Kwietnia skończył życie. Zostawił pięciu synów bez przytułku, Władysława, Jana Kazimierza, Jana Olbrachta, Aleksandra, Karola Ferdynanda i córkę jedyną Annę Katarzynę, która potem za Neuburga poszła. Musiała śmierć króla być dla niego samego wielce bolesną z uwagi na te sieroty. *Jul. B.*

Zygrowski *Zigrovius* (Jan), senior dystryktu wileńskiego, teolog kalwiński i wierszopis, urodził się w Wieruszowie, w wojew. Sieradzkiem r. 1574 z rodziców katolików. Nauki odbywał w akademii krakowskiej, gdzie w roku 1595 stopień mistrza filozofii otrzymał. W r. 1596 Jan Chocimowski senior dystryktu ruskiego, minister łańcucki, pozyskał go dla wyznania helweckiego. Poczem Zygrowski poświęcił się stanowi duchownemu i pełnił obowiązki ministra przy zborze w Paniowcach na Podolu. Po śmierci Jana Potockiego wojewody bracławskiego, dziedzica Paniowiec, w r. 1611 wezwany został do Litwy, gdzie współwiercom swoim wiele ważnych przysług wyświadczył, piastując najprzód godność seniora nowogrodzkiego, a od r. 1616 wileńskiego. Umarł w Wilnie r. 1624. Wydał z druku: 1) *Goniec katolicko-reformowanego przynoszący Diatrybe albo porównania wiary ś. katolickiej z teraźniejszym kościołem nazwanym ewangelickim zgodnej, a zaś z kościołem rzymskim przeciwnej* (Paniowce, r. 1608, w 8-ce). 2) *Epichrema albo dowód porządnego posłania na urząd pasterski pasterzów kościoła s. katolickiego apostolskiego ewangelickiego, a utracenia onego od pasterzów kościoła rzymskiego* (tamże, r. 1609, w 8-ce). 3) *Theses et antitheses de invocatione Sanctorum* (tamże, r. 1609, w 4-ce). 4) *Tobiasz czyli pobożne rozmyślania, modlitwy i pieśni* (temże, r. 1609, w 4-ce). 5) *Papopompe albo posłanie Papieża z odprawą na missyję Lutrową Zwingliuszową* (tamże, r. 1611, w 4-ce). W dziele tem dziś bardzo rzadkiem są też wiersze Zygrowskiego. 6) *Kazanie na wyprowadzenie ciała Janusza Radziwiłła* (Wilno, r. 1621, w 4-ce). 7) *Kazanie na pogrzebie Chrzysztofa Mamorda w. k. lit. najwyższego marszałka* (Lubcz, r. 1616, w 4-ce). 8) *Żywot wieczny i śmierć wieczna na pogrzeb Krystyny Radzimińskiej podkomorzyny połockiej* (tamże, r. 1620). 9) *Czyściec chrześcijański na pogrzeb Kaspra Szwykowskiego podkomorzego witepskiego* (b. m. dr., r. 1619). 10) *Katechizm* (r. 1619). 11) *Katolik reformowany.* Dwa te ostatnie dzieła wyszły z druku, lecz dotąd je żaden z bibliografów nie widział. *F. M. S.*

Zymicyusz (Andrzej), niesłusznie przez Jochera przezwany *Ziemickim* (III, 124), kapłan zakonu ś. Pawła pierwszego pustelnika, w Krakowie na Skałce. Jest autorem najdawniejszego opisu obrazu N. P. M. Częstochowskiej, który wydał pod tyt.: *Skarbnica kościoła Jasnej Góry Częstochowskiej w której się zamyka historyja o cudownym obrazie Panny Maryi a dawnych historyj, pilniej niż przedtem zebrana* (Kraków, r. 1618, w 8-ce). Między inszemi materyjałami do napisania tego dziełka, użył autor, jak sam przyznaje, notat Mikołaja Lanckorońskiego szlachcica polskiego, który pielgrzymując do kościołów jerozolimskiego, konstantynopolitańskiego i akwizgrańskiego, zebrał z dowodów tamże złożonych historyją o obrazie Panny Maryi Częstochowskiej i takową królowi Zygmuntowi przypisał. Co się atoli z tą historyją stało, czy była drukowaną lub w rękopiśmie pozostała, niewiadomo. *F. M. S.*

Zyniew (Mateusz), znakomity obywatel litewski pod koniec XVIII wieku. Sam się wyniósł i nagle, heraldycy Kuropatnicki i Małachowski nie podają nawet jakiego był herbu. Kilku Zyniewów ze Stanisławowskich czasów pamiętamy. Jeden Michał został w r. 1778 kapitanem (*Metr.* ks. 416); Stanisław sędzia grodzki wołkowyski, który w r. 1775 na sejmie delegacyjnym otrzymał starostwo czywilskie w Wilkomierskiem. Trzeci nasz Mateusz. Był niegdyś rządzcą generalnym u Massalskich w Wiejsiejach. Za kniaziów tych, którzy już wymierali w Rzeczypospolitej, panował w Wiejsiejach zbytek wspaniały, był pałac i dwór, załoga wojskowa. Ostatni ojciec rodziny Michał,

piastował hetmańską władzę na Litwie. Musiał mieć łaski u swoich chlebodawców, bo nietylko zbogacił się na nich, ale jeszcze zachował ich zawsze przyjaźń dla siebie, jak i sam do nich znowu był przywiązany; patryjarchalny stosunek zawsze pomiędzy panami a officyjalistą został. Zapewne już biskup wileński, syn hetmana Michała, człowiek marnotrawny, a wiele potrzebujący, sprzedał Zyniewowi Wiejsieje. Nowy dziedzic zamienił zaraz tę wioskę na miasto, żeby ulżyć nieco poddanym, którzy byli przeciążani różnemi podatkami. Należał więc do rzędu światłych obywateli, którzy nie własnego tylko zysku patrzali, ale dobra ogólnego. Dostał starostwo berznickie. Obrany następnie posłem starodubowskim na sejm delegacyjny, który miał rozbiór Rzeczypospolitej zatwierdzić i z sejmu obrany delegatem. Za to kiedy inni brali, sam na sejmie delegacyjnym w r. 1775 na 50 letnią własność wziął starostwo rumszyskie w Kowieńskiem (*Vol. leg.* VIII, 681). W r. 1778 jest sędzią grodzkim wołkowyskim, zapewnie po Stanisławie, który przed nim ten urząd piastował. Sędzią grodzkim, po kalendarzykach czytaliśmy go ciągle aż po rok 1783. Potem nieco, w r. 1786 pojawia się w Wołkowyskiem sędzią, ale już ziemskim, nie Mateusz, ale Stanisław Zyniew i ten już był do końca sędzią ziemskim, lubo grodzkim jawi się znowu w r. 1793 inny Zyniew, Michał. Zdaje się więc, że Mateusz opuścił ziemstwo i żył sobie panem bez zajęcia. Ożenił się wtedy z Wiktoryją Ogińską, ale czyją córką, nie wiemy, zawsze krewną Massalskich, bo z Ogińskich jedna, hetmanowa, była matką całej rodziny. Może go nawet Massslscy wyswatali z którą Ogińską, panną starą. Kawalerem orderu św. Stanisława został w r. 1789. Wszedł potem do Targowicy, kiedy inni szli, bynajmniej nie z zapału dla sprawy, ale może dla jej paraliżowania. Konsylijarzem generalnym konfederacyi litewskiej obrany dnia 25 Czerwca 1792 r. z powiatu Wołkowyskiego. Tak się doczekał upadku Rzeczypospolitej. Dostał się pod kordon pruski. Przybrał według nowej mody tytuł hrabiego, grafa. Gdy nie doczekał się potomstwa, wszystkie swoje dobra testamentem zapisał Tadeuszowi Ogińskiemu. Daty śmierci jego nie mamy, wiemy tylko, że pochowany w Wiejsiejach. Żona jego umarła późno już d. 24 Czerwca 1830 r. za czasów królestwa, także w Wiejsiejach, które leżały podówczas w obwodzie sejneńskim (*Kurjer Warszawski* Nr. 181). W Wiejsiejach spoczywa i Tadeusz Ogiński, zmarły 1844 r. Do Zyniewa dóbr liczył się i Kopciów. (Kilka szczegółów o Zyniewie znajduje się w Połujańskiego *Listach o gubernii Augustowskiej*, ob. *Kronika wiad. kraj. i zagr.* 1857 r. Nr. 200. Listy te wyszły potem osobno pod tytułem *Wędrówek*). *Jul. B.*

Zynk, ob. *Cynk*.

Zyrkon (znak chemiczny *Zi*), jestto pierwiastek metaliczny, znajdujący się w rzadkich minerałach, zyrkonie czyli hijacyncie i eudyjalicie, z których pierwszy jest krzemianem cyrkony czyli *tlenku cyrkonu* Zi_2 O_3, a drugi obok tego związku zawiera krzemiany sody, wapna i tlenku żelaza. *T. C.*

Zyryjanie, naród fińskiego szczepu, permskiej gruppy, mieszkający w gub. Wołogodzkiej i Archangielskiej. Pokrewni są z Permiakami i Wotyjakami, szczególniej z pierwszemi, od których języka nie różnił się prawie język zyryjański w XIV wieku. W gub. Archangielskiej Zyryjanie mieszkają tylko w pow. Mezeńskim, mianowicie nad rz.: Pieczorą, Cylmą, Iżiną, Piżmą i górną Mezenią (w pobliżu granic gub. Wołogodzkiej). W gub. Wołogodzkiej Zyryjanie stanowią całą prawie massę ludności wiejskiej i znaczną część miejskiej w powiatach Ust'-sysolskim i Jareńskim, tudzież rozrzuceni sporadycznie między wiejską ludnością pow. Solwyczegodzkiego. W miastach Ustiugu-

wielkim, Lalsku, Nikolsku i Wielsku, podobnież znaczna liczba Zyryjan między ludnością miejską. W powiatach Ust'-sysolskim i Jareńskim, osady zyryjańskie leżą głównie nad brzegami rzek, stanowiących główne drogi komunikacyjne w kraju. Tym sposobem Zyryjanie mieszkają nad rz. Pieczorą i wpadającemi do tejże Iłyczem, Myłwą, Lemą, Szczugorą, Iżmą; nad rz. Wyczegdą i uchodzącemi do tejże północną Keltmą, Wiszerą, Łokczymą, Sysołą, Wymem, Jarengą; nareszcie nad górną Mezenią i Waszką. Liczba Zyryjan w dwóch powiatach Ust'-sysolskim i Jareńskim wynosi od 80—100 tysięcy głów płci obojga; dołączywszy zaś do tych, Zyryjan Solwyczegodzkich, Ustiużskich i Zyryjan gub. Archangielskiej, otrzymamy całkowitą wszystkich Zyryjan liczbę od 100—120 tysięcy głów płci obojga. Dawniej Zyryjanie mieszkali nad Kamą i Wiatką, w dzisiejszych gubernijach Permskiej i Wiatskiej. Ztąd nazywają siebie dotąd *Kamskiemi ludźmi* (Komi-jurt, Komi-jas i Komi-wojtur). Przesiedlenie Zyryjan nad brzegi systemu wodnego Pieczory i Dźwiny północnej (Wyczegdy) nastąpiło prawdopodobnie, w końcu XIV wieku, kiedy biskup permski Stefan, z nadzwyczajną energiją szerzył religiję chrześcijańską między fińskiemi ludami Permskiej gruppy i palił drewniane bałwany Zyryjan. Rossyjanie w XIV wieku nie odróżniali jeszcze Zyryjan od Permiaków, w latopisach zaś nazwa Zyryjan wspominana po raz pierwszy tylko pod rokiem 1573. Nazwę tę niektórzy (jak np. Sawwaitow) wyprowadzają od zyryjańskiego wyrazu *Zyryja*, co znaczy (podobnież jak permski *Perma*) kraj albo ukraina, ztąd Zyryjanie to samo co *kraińcy* albo *ukraińcy*. Ponieważ pod imieniem *Zyrja* t. j. ukrainy, rozumie się międzyrzecze czyli *wołok*, między rz. Kamą z jednej, a Wyczegdą i Pieczorą z drugiej strony, zatem Zyryjanie byliby to samo co *wołoczanie*, mieszkańcy wołoku (międzyrzecza), dla odróżnienia od zawołoczan albo *Zawołodzkiej czudzi* (Finnów). Zyryjanie wzrostu małego, budowy mocnej i foremnej; fizyjognomija tychże nosi niektóre ślady typu fińskiego (np. szerokie kości policzkowe (malaria), nizkie czoło, i t. d.): lecz znacznie się wyróżnia od północo-zachodniego typu tem, iż zamiast jasnych włosów i jasno-błękitnych oczu Finnów zachodnich, Zyryjanie mają, po większej części, albo zupełnie czarne włosy i bardzo ożywione oczy już ciemno-szare już czarne, albo też jasno-blond włosy i ciemno-błękitne oczy. Słyną z pracowitości i wzorowej uczciwości. Mówią językiem fińskim, blizko spokrewnionym z permskim i dzielącym się na kilka dyjalektów, z których główniejsze: Sysolski, Wierchnie-wyczegodzki, Jareński i Udorski. Wyznają religiję grecko-rossyjską; prowadzą życie osiadłe, mieszkają w porządnie zabudowanych osadach, trudnią się rolnictwem, hodowaniem bydła, połowem zwierząt i ptaków, rybołówstwem, poczęści innemi przemysłami, tudzież handlem. Uprawa roli dość rozwinięta u Zyryjan, oprócz Pieczorskich. Sieją głównie żyto i jęczmień, poczęści pszenicę i groch, w południowej zaś części gub. Wołogodzkiej, owies. Hodowanie bydła z powodu obfitości łąk i pastwisk, jest znacznie rozwinięte. Z wełny owiec Zyryjanie wyrabiają rodzaj dywanów. Lasów mają poddostatkiem; polują w tychże na jelenie, niedźwiedzie, rysie, wilki, lisy, rosomaki, kuny, gronostaje, a głównie wiewiórki. Tych ostatnich sprzedają niekiedy rocznie około 900,000 sztuk; w handlu wiewiórki te są znane pod imieniem *zyryjanek*. Z ptaków polują głównie na kaczki, gęsi, cietrzewie, kuropatwy, a szczególniej jarząbki, których sprzedają około 120,000 sztuk, tak że jarząbki w handlu zamianowym u Zyryjan stanowią jednosć monetarną, podobnie jak barany u Kirgizów. Połów ryb odbywa się na wielką skalę w rzekach Wyczegdzie

i Pieczorze. Poławiają jesiotry w różnych odmianach, szumbungi i t. d. Nadto trudnią się spławem drzewa, pędzeniem smoły i dziegciu, węglarstwem i t. d. Zbierają orzechy cedrowe w znacznej ilości; pracują w zakładach fabrycznych, trudnią się przewozem towarów, dobywaniem kamienia szlifierskiego i t. d. Wywożą zboże, łój i skóry do portu Archangielskiego, jarząbki do Moskwy i Petersburga, wiewiórki, kuny i lisy na jarmarki Niżegrodzki i Irbitski. Nareszcie, około 2,000 Zyryjan udaje się do obydwóch stolic dla zarobku. *J. Sa..*

Zyzani, ob. *Iustanowscy.*

Zyzemski (herb). Na tarczy lew w całej postaci na tylnych nogach wsparty, przednie wyciągnięte jak w podskoku. Ogon do góry zadarty i ozór paszczy wywieszony. Nad hełmem, czapka książęca.

Ż.

Ż, ob. *Z.*

Żaba (Napoleon Feliks), współczesny literat, rodem z Litwy, przed rokiem 1830 służył w wojsku, pisał wiersze i powieści, potem udał się za granicę i osiadłszy w Anglii, wydał kilka broszur i dzieł tyczących się historyi lub literatury polskiej w języku angielskim. Z dzieł jego wymieniamy: 1) *Rozrywka moja na r. 1826 płci pięknej poświęcona* (Warszawa, r. 1826) obejmuje wiele wierszy i powieści. 2) *Romans w listach oryginalny: Wszewłod i Ewelina* (tamże, 1826, w 8-ce) z nutami. 3) *Lilia na r. 1827* (tamże, roku 1826, w 8-ce). 4) *Dwaj bracia żeglarze* (tamże, r. 1830) poezyje. 5) *Poezyje* (Petersburg, r. 1830, w 8-ce). 6) *The principal features of the history and literature of Poland* (Londyn, r. 1856, w 8-ce). *F. M. S.*

Żaba (Aleksander), współczesny konsul cessarsko-rossyjski, w Erzerum. Pierwszy dał poznać uczonemu światu język i literaturę Kurdów, w dziele wydanem z druku: *Recueil des notices et récits de la literature et de tribus du Kurdistan* (Petersburg, r. 1861) z tekstem kurdijskim i francuzkim. Nadto ułożył *Słownik francuzko-kurdijski*, który dotąd jeszcze ma w rękopiśmie. *F. M. S.*

Żabczyc (Jan), albo Jan z Żabczyca, wierszopis miernego talentu, ale niezmordowany w drukowaniu swych utworów. Należał on do dworu Mniszcha i ztąd poświęcił kilka poematów pamięci Dymitra i Maryny Mniszchównej. Liczny jest szereg pism Zabczyca. Wyliczymy je wszystkie. 1) *Żegnanie ojczyzny Maryjanny Mniszchówny wojewody sandomierskiego córy* (Kraków, r. 1606). 2) *Mars moskiewski krwawy* (Kraków, r. 1606). 3) *Poseł moskiewski* (Kraków, r. 1605). 4) *Na opłakany pożar miasta Dubiecka* (roku 1608). 5) *Traktat o zwiastowaniu N. Maryi Panny i o trzech królach* (r. 1617). 6) *Kolenda poborowa na rok 1628* (Kraków, r. 1627). 7) *Quaternio, w którym wyrażają się Boskie sprawy niepojęte aniołów, nieba, ziemi i t. d.* (Kraków, r. 1629). 8) *Czwartek nowy, w którym wyrażają się obyczaje ludzi rozmaitego stanu* (Kraków, r. 1630). Są to przypowiastki, ujęte w formę czterowierszowe i obejmujące zawsze cztery rzeczy w porównaniu. 9) *Symphonie anielskie czyli Kolenda* (r. 1642). W tym utworze Żabczyca wiele się znajduje prawdziwie pięknych a pełnych prostoty pieśni kolendowych o Bożem Narodzeniu. 10) *Praktyka dworska przez Jana Zab-*

czyca do druku podana (in 4-to, b. r. i m.). 11) *Polityka dworska* (b. r. i m. dr.). W obu tych broszurkach dając przepisy zachowania się na dworze pańskim i w świecie, przywodzi wiele przypowiastek ławnych. *K. Wł. W.*

Żabie, jedna z największych włości w Galicyi, obwodzie Kołomejskim, 3 mile od miasta Kutów odległa. W pobliżu jej leży najwyższy szczyt gór Karpackich obwodu kołomejskiego, *Czorna-hora* nazwany, u którego podnóża źródło wody mineralnej kwaskowatej *burkut* zwane, wytryska, które tem więcej jest uwagi godne, że od drugiego źródła, naturalnej słodkiej wody, tylko o parę stóp jest oddalone.

Żabieniec (*Alisma Plantago* Lin.), jestto nazwa pewnego ziela, pospolitego u nas wszędzie po wodach stojących, przez co go lud nasz zowie także często *babką wodną*. Ma ono korzeń kłębiasty, ogrubni, w mule wód utopiony, okryty gęsto włóknami korzeniowemi, z którego wyrastają liście podłużne do babkowych czyli jakie są u babki (ob.) bardzo podobne, prosto z wody wynurzające się, zpośród których to liści ukazuje się w Czerwcu i Lipcu wyniosła, bo 1 lub 2 stóp wysoka, szypułka czyli głąbik kwiatowy, dzierżący na sobie liczne, drobne kwiatki blado-różowe, zamieniające się z czasem w owoc krążkowaty, z pojedynczych nasionek płaskich utworzony. Smak całej tej rośliny jest ostry, nawet pęcherze na ciele naciągający, przez co żabieniec zalicza się do trucizn, a przynajmniej do roślin szkodliwych. Jakoż bydło, konie i owce po jej użyciu mocno chorują, z wyjątkiem kóz, które żabieniec bez szkody swego zdrowia zjadają. Dawniej używano dość często w sztuce lekarskiej korzenia i ziela babki wodnej czyli żabieńca (*radix et herba Plantaginis aquaticae*) w różnych chorobach, a szczególniej w puchlinie, w krwawnicach (heromoidach), w gnilcu (szkorbucie), w zatrzymaniu czyszczeń miesięcznych i t. p. cierpieniach, lecz dziś środek ten zarzucono, jak po większej części wszystkie leki z ziół naturalnych, zwłaszcza krajowych pochodzące. Wprawdzie żabieniec mógłby działać tylko w stanie świeżym, bo po wysuszeniu bądź korzenia bądź też ziela, traci większą część swej ostrości a zatem i mocy, mogącej działać na organizm. Dziś tylko jeszcze lud nasz wierzy w wielką skuteczność tego ziela, używając go szczególniej pomyślnie w chorobie zwanej wodowstrętem, przez ukąszenie psa wściekłego występującej. Mimo tego braknie nam dokładnego zbadania przez lekarzy działania tej rośliny we wściekliznie, bo chemiczny rozbiór nie okazał w niej żadnego szczególnego pierwiastku, prócz krochmalu, gummy, białka i olejku lotnego. Z przyczyny znajdowania się dość znacznej ilości krochmalu czyli mączki w korzeniu żabieńcowym, mieszkańcy północnej Azyi używają go powszechnie na pokarm, jak o tem Pallas w swej podróży po Rossyi wspomina. Ma się rozumieć, że owe korzenie żabieńcowe po wysuszeniu, tracą zupełnie swe własności ostre, o których powyżej mówiliśmy. *F. Be.*

Żabowie, rodzina. Dom ten sam, co Stetkiewiczów, bo podobno Żabowie i Stetkiewicze od rodzonych braci pochodzą. Herbem obudwu domów Kościesza. Wspomnienia Żabów, najdawniejsze sięgają czasów Zygmunta Augusta, bo ten król, jednemu z nich d. 18 Marca 1556 r. Bohdanowi Siemionowiczowi dał przywilej na chorąstwo kiernowskie (Niesiecki, X, 2). Borys za Stefana Batorego rotmistrz kozacki zdobył w r. 1578 Dunaburg. Rozsiedli się Żabowie w województwach dawnej krzywickiej ziemi, na wschodnich krańcach Litwy, w Połockiem, Witebskiem, Mścisławskiem, Smoleńskiem i Nowogrodzkiem. Piastowali w nich różne urzędy ziemskie, aż i do senatorskich doszli krzeseł. Trzech było Żabów senatorami Rzeczypospolitej.—Pierwszy

Jan Kazimierz, syn Hieronima, półkownika hussarskiego i podwojewodzego połockiego, z Katarzyny Protaszewiczówny. Ojciec Hieronim wspólnie z żoną, pobożni ludzie, w miasteczku Uszaczu, o mil 8 od Połocka, wybudowali w r. 1716 kościół z drzewa, pod wezwaniem św. Hieronima i przy nim klasztor, do którego wprowadzili dominikanów (*Pamięt. rel. mor.*, XXXI, 154). Syn Jan był jak ojciec najprzód półkownikiem hussarskim, bywał i regimentarzem wojsk litewskich. Często deputat na trybunały, poseł na sejmy; na poselstwie umarł i brat jego »w młodzieńskim wieku« Józefat i pochowany u missyjonarzy w Warszawie. Wojewodą mińskim Jan mianowany odrazu, więc miał niepoślednie zasługi, w r. 1721 mniej więcej, bezpośrednio po Krzysztofie Zawiszy, który ledwie się przemknął po krześle. Pierwszy senator w rodzinie. Na sejmie r. 1726 wyznaczony do układów z cesarzową Katarzyną i z posłem szwedzkim (*Volumina legum*, VII, str. 414 i 415). W r. 1732 zapisany jako prenumerator Voluminów legum (*Kuryjer polski*, Nr. 115). Klasztor w Uszaczu znaczną szczodrobliwością zbogacił, pamiętając o nim, jako o rodzinnej fundacyi. Żonaty z Ludwiką Dzieduszycką, chorążanką lwowską, zostawił pięciu synów, Hieronima starostę koszańskiego, który umarł posłem na sejmie pacyfikacyjnym, Stanisława i Ignacego, którzy obadwaj wstąpili do zakonu jezuitów, oraz Dyonizego bazylijanina, wreszcie Franciszka. Pobożność wojewody i w tem się pokazuje, że trzech synów zakonowi poświęcił, w dwóch katolickich obrządkach. Zdarzenie bardzo pospolite w nowych czasach, w których bracia rodzeni, jeden służył Bogu w kościele, w drugi w cerkwi. Żaba długo bardzo był wojewodą. Niesiecki nie znał go jeszcze wojewodą, kiedy tom pierwszy Korony swojej drukował, w czwartym tomie jednakże pod Żabami wspomina o jego województwie, to powinno było objaśnić sprawę, iż Żaba nastąpił po Zawiszy. Ale gdy błędnie rok śmierci Zawiszy na rok 1734 oznaczono, w nowem wydaniu Niesieckiego, dopiero pod r. 1748, kładą go wojewodą mińskim. A niesprawiedliwie, bo jeżeli był od r. 1721 na krześle, siedział na niem i całe bezkrólewie po Auguście 2-gim, a wszystkiego lat co najmniej 30 przeszło. Umarł albowiem w Maju 1754 (*Kuryj. pol.*, Nr. 46). Niesiecki Żabę tego pisze Janem Kazimierzem, ale czytaliśmy go i Janem Antonim. Franciszek syn jego, wojewodzic miński, starosta bialski czy bielski, dziedzic Uszacza, wielce podnosił pamiątki religijne tego miejsca wspólnie z pobożną żoną, odziedziczywszy do niego przywiązanie przodków. Żona ta zaślubiona była 4 Stycznia 1747 w Boniowicach pod Przemyślem na Rusi, była to Cecylja Lipska, kasztelanka bełzka (*Kuryjer polski*, Nr. 575). Wprowadziła do kościoła dominikanów w Uszaczu, uroczystość Serca Jezusowego w Lipcu 1757 r. (opis obszerny w *Kuryjerze polskim*, Nr. 30). Żona musiała nawet wiele zrobić dla kościoła, kiedy w liczbie dobrodziejów wspomina się ona, nie mąż (*Pamięt. rel. mor.* XXXI, 154). Mąż zato wyrobił dla Uszacza przywilej u króla na magdeburgię, którą uroczyście zaprowadził tu d. 14 Sierpnia 1758 r. i zaraz nakazał elekcyje miejskie. W tymże przywileju król nadał jarmarki dla Uszacza. Żaba starosta bialski jest marszałkiem smoleńskim jeszcze w konfederacyi radomskiej w r. 1767. Potem z oczu nam schodzi.—*Waleryjan Antoni* drugi senator w rodzinie, kasztelan połocki, rodzony a młodszy brat wojewody. Najprzód chorąży hussarski, często poseł i deputat, raz marszałek trybunału skarbowego w Litwie. Mówca sławny na całe wielkie księztwo. Starosta grodowy starodubowski. Następnie kasztelan brzeski. Kiedy nim został? Wiemy, że był już kasztelanem r. 1732 (*Kuryjer polski*, Nr. 126). Sądzimy, że najpręs-

dzej w Kwietniu **1730** r., bo wtedy czytamy urzędową wiadomość, że jakiś Walewski mianowany kasztelanem brzeskim (*Kuryjer polski*, Nr. XX). Zkądby się tu Walewski jakiś wziął na Litwie? W Kuryjerze musi być omyłka druku, zamiast Waleryjan Żaba, wydrukowany Walewski. Został więc Waleryjan kasztelanem zapewne za wpływem brata wojewody. Pod rokiem **1732**, wspominany zaś jest Żaba z okoliczności chrztu odbywanego w Wilnie, najstarszego syna generała artylleryi Karola Sapiehy. Znajdował się kasztelan na tej uroczystości w Wilnie. W wiliją chrztu tego, to jest 7 Maja »Imć p. Żaba syn Imci p. kasztelana brzeskiego, po uczynionej od ojca cessyi na starostwo starodubowskie jurament wykonał, po którym Imć p. kasztelan wszystkich Ichmci ów pp. senatorów i deputatów częstował« (*Kuryjer polski*, Nr. **126**). Ważne jest bardzo dla naszej historyi wewnętrznej ścisłe oznaczenie daty, w której jeden po drugim obywatele ua urzędy wstępowali i ważnem jest sprawdzenie, kto po kim bezpośrednio następował. Od tego nieraz zależy i sprawdzanie następności zdarzeń. A gdy bardzo często zdarzało się tutaj, że ojciec synowi jakiego urzędu ustępował, a imion nie nie wspominano, nieraz niewiadomo jest, kiedy jeden, kiedy drugi urzędował. Tu znamy pewną i urzędową datę. Ów »imć p. Żaba, syn imci p. kasztelana brzeskiego« jestto Jan, bo drugi syn Józef był jezuitą. Waleryjan Żaba w roku **1736** w Styczniu postąpił za kasztelana połockiego (*Gaz. polskie*, N. **80**). Ledwo objął to krzesło, umarła żona, niewiemy jak z domu, we Wrześniu **1737** r. (*Kuryjer polski*, Nr. **37**). Następnie marszałkiem był trybunału litewskiego w r. **1742**. Umarł w r. **1753** (*kuryjer polski*). Tego kasztelana nie ma w spisach u Niesieckiego pod Brześciem, ani w pierwszem ani w drugiem wydaniu, chociaż już w tekscie Niesiecki o tych dwóch jego urzędach wspomina; pod kasztelanami połockiemi w drugiem wydaniu jest wprawdzie Żaba, ale złe daty, że był od **1749—1753**, kiedy był istotnie od r. **1736—1753**. Syn jego Jan starosta starodubowski, trzy razy poseł, półkownik powiatu Starodubowskiego na sejm elekcyjny w r. **1733**, marszałek trybunału skarbowego, żonaty z Pakoszówną, chorążanką litewską. Umarł w Uszaczu **29** Marca **1747** r. uprzedzając ojca do wieczności (*Kuryjer polski*, Nr. **542**). Poprzedził ojca również i drugi syn jezuita, o którym jeszcze Niesiecki pisze, że »nie dawno umarł" a więc przed r. **1744**. Synowie dwaj po staroście zostali Ignacy i Józef.— *Tadeusz Żaba*, wojewoda połocki, trzeci senator, ale nie wiemy w jakim stosunku rodzinnym zostaje do dwóch powyższych. Chorąży bussarski, marszałek konfederacyi wileńskiej w Radomiu **1767** r. Następnie podkomorzy wileński. Dziedzic dóbr Świady. Na sejmie delegacyjnym w roku **1775** uzyskał konstytucyję: »upewnianie spłaty na spuście świadzkim« (*Volumina legum*, VIII, **695**). Dobra te leżały nad rzeką Jassą, w powiecie Orszańskim. Dziedzic rzekę oczyścił, postawił na niej tartak, olejnie i młyny. Nakład ten rujnował się przez spławianie drzewa od właścicieli mieszkających w górze Jassy i co rok zakłady swoje Żaba poprawiać musiał. Konstytucyja polecała, żeby komissyja skarbowa litewska zesłała swoich urzędników na miejsce; ci mieli ocenić, ile nakłady Żaby »udziałane i utrzymywane« przyniosły publiczności i na jego korzyść ustanowić,» proporcyjonalną płatę od puszczać się mającego, przez spusty świadzkie drzewa.« Żaba posłem wileńskim na sejm Mokronoskiego **1776**. Na nim **27** Sierpnia delegowany do komissyi wojskowej litewskiej, żeby przysięgę odebrać na konfederacyję. Uzyskał na tymże sejmie sąd dla swoich kredytorów. Kawaler orderu św. Stanisława r. **1777**. Kasztelan połocki od r. **1786**. Przez pierwszy rozbiór, oby-

watel razem Rzeczypospolitej i poddany Katarzyny, dla tego jeździł w roku 1780, na powitanie jej kiedy Białą Ruś odwiedzała, a towarzyszył w podróży z Połocka do Mohilewa (w Czerwcu). Wojewoda połocki od roku 1784, po Józefie Sosnowskim. Najsławniejszy to z Żabów, ale nie sławny cnotą, patryjotyzmem, charakterem, zacnością, tylko dzikością swoją. W czasach dobrze już późnych Żaba przypominał czasy saskie, w których panom tyle wolno było, że jeden i drugi przerachował się w swojej pysze i zdziczał. Żaba był starostą kaniowskim Litwy. Okrutny, dumny, niewyrozumiały, co polecił, być musiało. Oporu woli swojej nie znosił, chociażby ubliżyć przyszło i prawu. Nie winien temu, bo tak się wychowywali wszyscy panowie nasi, a kto nie miał serca albo więcej zastanowienia, ciągle w nowszych czasach, o prawo się łamał. Jest o Żabie tym i przysłowie, jest i pieśń ludowa. Przysłowie następne:

Nie ta Żaba, co w błocie,
Ale ta, co w złocie.

(Darowski, *Jeden rozdział do przyszłej księgi przysłów polskich*, str. 83). Autor przysłowia chciał tu zapewne wyrazić nadętość i dumę Żaby, że pragnął może najwyższym zrównać. Żaba w złocie, to coś jak Kiszka w sobołach, przysłowie niewyraża okrucieństwa, ale pychę. Pieśń ludowa zaś, której początek tylko przytacza w swoich Pamiętnikach *Kwestarza* (Wilno, 1850, str. 34), Ignacy Chodźko więcej już wspomina o dzikości wojewody

Panie wojewoda,
Cóż to za moda?
Na to nie zgoda:
Żołnierzy zbierasz,
Szlachtę pożerasz« i t. d.

Dziwna, że król Stanisław August mianował jeszcze wojewodów takich wyobrażeń społecznych jak Żaba, postać, która się tak dobrze utrwaliła w pamięci okolicy, województwa i prowincyi całej. Żaba był ostatnim wojewodą połockim. Przeżył Rzeczpospolitą. Czasu śmierci jego nie znamy. Córka Apolinara po imieniu, była za Platerem starostą subockim, bardzo zacna niewiasta zmarła w r. 1847 (*Wizerunki wileńskie*). Spółczesnych wojewodzie Żabów po urzędach ziemskich wielu można wypisać z Kalendarzyków. Wspomnimy tu tylko o ks. Żabie bazylijanie, opacie lubawickim, który wyświęcony był na to opactwo w Orszy u bazylijanów w Grudniu 1786 r. Pierwszy i ostatni raz słyszymy o tem opactwie; dźwignął je kniaź Potemkin w swojej własności i dla tego znajdował się na uroczystości wyświęcenia, dokąd umyślnie zboczył ze swoim orszakiem w podróży do Krymu (*Gazeta warszawska*, 1787, Nr. 6). Inny jednocześnie Żaba doktor teologii, kaznodzieja kościoła akademickiego w Wilnie, sławny mówca na wszystkich uroczystościach wileńskich w dobie 1780—1781 (*Gazeta warszawska*, współczesna). *Jul. B.*

Żaby, skupienie między zwierzętami kręgowemi bardzo charakterystyczne, stanowiące osobny rząd w gromadzie Skrzeków (*Amphibia s. Batrachia*). Jako takie są to zwierzęta zimnokrwiste, pokryte skórą nagą szluzowatą, odbywające przemiany; wylęgają się z jaj nie mających prawie żadnej powłoki i znoszonych w wodzie (skrzeku), w pierwszym wieku tylko w wodzie żyć mogą, mają postać rybek (kijanki) i podobnie jak ryby oddychają skrzelami; w następstwie wykształcają się im wewnątrz płuca, skrzela znikają (tylko nieliczne zachowują je na całe życie); układ naczyń krwionośnych, a często i narząd pokarmowy ulega ważnym zmianom; na zewnątrz wykształcają się

nogi, u wielu niknie ogon i zaczyna się żywot lądowy. Tę to właściwość historyi ich życia wyraża nazwa Amphibia: potrzebujące dwóch żywiołów, najprzód wody. potem powietrza. Prócz tych głównych rysów organizacyi, różnią się Skrzeki nawet w wieku dojrzałym, od Płazów, z któremi dawniej razem je zamieszczano: niedokładnie oddzielonemi od siebie sionkami serca, zupełnym w niem brakiem międzykomorowej przegrody, pokryciem ciała miękkiem, pozbawionem wszelkich zrogowaciałych utworów naskórkowych: łusk, tarczy, nawet paznokci na palcach; niemniej też ważnemi różnicami w skielecie: czaszką wspierającą się dwoma kłykciami na pierwszym kręgu stosu pacierzowego, brakiem zupełnym żeber, lub tylko zaczątkową ich obecnością, jako małe wyrostkom poprzecznym kręgów przydatki. Tak określona gromada Skrzeków dzieli się na trzy rzędy bardzo naturalne i kształtem ciała w wieku dojrzałym należycie odróżnione; co same już ich nazwy systematyczne wskazują. Rzęd 1, *Skrzeki bezogonowe* (Amph. Ecaudata), są to właśnie żaby w rozciąglejszem tej nazwy stosowaniu. Rzęd 2, *Skrzeki ogoniaste* (A. Caudata) obejmuje zwierzęta kształtu pozornie jaszczurkowatego, podłużne, zwykle 4 nogie i długoogonowe; jedne tracą skrzela zupełnie jak Salamandry, innym pozostają tylko otwory skreślone na szyi jak u Amfiumy, inne całkowite skrzela zachowują, jak amerykański Axolot lub europejski Proteusz. Rzęd 3, *Skrzeki beznogie* (A. Apoda), gruppa bardzo nieliczna, odpowiadająca poniekąd Amfisbenom z gromady Płazów; są to zwierzęta kształtu pozornie wężowatego, a raczej robakowatego, z ciałem wydłużonem, równogrubem, obrączkowanem, zupełnie beznogiem i bezogonowem; tu kilka tylko należy gatunków exotycznych, obejmowanych dawniej w jednym rodzaju *Caecilia*. Z wykazu tego widać, iż żaby stanowią skupienie w tej gromadzie naczelne, które jest oraz najliczniejszem; przemiany ich są zupełniejsze niż wszystkich innych: poczwarki ich tak zwane kijanki (*gyrini*), są w początkach bardzo podobne do kijanek trytonów i innych ogoniastych skrzeków, wkrótce jednak tracą skrzela, potem i ogon, przytem ich ciasny dziobkowaty pyszczek zmienia się na obszerną gębę, a długie w kłębek zwinięte jelita, na znacznie krótszą i prostszą kiszkę; ważną jest także okoliczność, że nogi tylne wyrastają im wcześniej niż przednie, co właśnie dzieje się na odwrót u skrzeków ogoniastych. W dojrzałym przeto wieku nie mają żaby nigdy ogona, ciało ich krótkie, szerokie lub pękate, dla braku żeber miękkie, stos pacierzowy składa się z najmniejszej, jaką tylko u zwierząt kręgowych znaleść można, liczby elementów, ma bowiem tylko 10 kręgów; głowa jest płaska, szeroka, z paszczą głęboko przeciętą, bardzo obszerną; oczy są należycie wykształcone i opatrzone powiekami; bębenek ucha u jednych widoczny na równi z powierzchnią skóry, u innych jest skórą pokryty. Żaby mają stale obie pary nóg, przednie cztero, tylne pięciopalczaste, zwykle znacznie od przednich dłuższe i silniejsze; w związku z tem jest wcale odmienny niż u innych sposób ich chodzenia, skakanie, przy nogach długich susami wielkiemi, przy krótszych w drobnych podrygach. Skrzeki bezogonowe tworzą 4 rodziny (Bezjęzyczne, Żabki, Żaby właściwe, Ropuchy), odróżniające się kształtem nóg, uzębieniem, poniekąd zaś kształtem ciała i właściwościami skóry. Rodzina 1. *Bezjezykowe* (Aglossa) obejmuje tylko 2 exotyczne rodzaje; jednym jest ów z podrównikowej Ameryki *Grzbietoród* (Pipa dorsigera) znany ze szczególnej historyi jego rozmnażania się: zniesione jajka samiec przylepia na grzbiecie samicy, skóra w tych miejscach nabrzęka i tworzy pęcherze, w których wylęgają się młode i pozostają w nich aż do ukończenia przemian; wte-

dy dopiero z zupełnemi już nogami wychodzą na świat. U następnych trzech rodzin język jest dobrze wykształcony, mięsisty, przyrosły albo tylko przednim końcem, albo też wzdłuż całej linii środkowej. Każda z tych rodzin ma w faunie naszej swoich przedstawicieli, w liczbie 7 gatunków. Rodzina 2 *Żabki drzewne* (Hylae) mają palce zakończone brzuścami krążkowatemi, miękkiemi, za pomocą których mogą przylegać do najgładszych powierzchni; przebywają na drzewach, skóra na grzbiecie gładka, na spodzie ciała drobnobrodawkowata; bębenki uszne wyraźne, w szczęce górnej ząbki drobne. Liczne rodzaje i gatunki żabek drzewnych żyją w klimatach gorących, u nas jedynym gatunkiem jest znana powszechnie a często jako żywy barometr hodowana w domkach *Żabka drzewna* (Hyla arborea), z wierzchu pięknie zielona, od spodu biała, na każdym boku linija żółta z czarną nad sobą obwódką; tylko samiec rzekocze, przyczem rozdyma pod gardłem bąbel głosowy. Rodzina 3, *Żaby właściwe* (Ranae), końce palców szczupłe, w szczęce górnej ząbki, dolna bezzębna; jedne mają skórę gładką, a bębenki widoczne, inne skórę brodawkowatą, a bębenki zakryte. Do pierwszych należy rodzaj *Rana*, którego u nas dwa się znajdują gatunki: *Żaba zielona* czyli wodna (R. esculenta) i *Żaba płowa* czyli lądowa (R. temporaria). Pierwsza zwana także żabą jadalną, jest zwierzchu zielona czarno-plamista, z trzema smugami żółtemi wzdłuż grzbietu; przebywa ciągle nad wodami, spłoszona rzuca się jednym sążnistym susem do wody i nurza na dnie. Samiec donośnym obdarzony głosem, skrzecząc rozdyma bąble głosowe umieszczone po obu stronach głowy; w wieczory wiosenne koncerta ich słychać o pół mili. Jestto zwierz szkodny, mianowicie w gospodarstwie rybnem, wyjadając ikry i narybek, wielkich strat bywa przyczyną; złe złem się leczy; jedyny środek puścić w takie wody szczupaka. Żaba płowa zwana także wczesną i skroniówką, jest z wierzchu gliniasto lub rudawo płowa, nogi tylne w poprzek ciemno pręgowane, na nogach przednich od ramienia na dół i od nosa przez oko na skroń, pręga ciemna podłużna. Młode wcześnie kończą przemiany i zaraz opuszczają wody; niekiedy zjawiają się tak nagle i tak licznie, że ztąd urosło u nieukształconych ludzi mniemanie, iż spadają z deszczem. Dorosłe przebywają po łąkach, po lasach w dali od wody i tylko dla złożenia jaj do niej wracają. Głos jej słaby i rzadko się odzywa, bąbli głosowych nie ma. Jest pożyteczna, żywi się owadami; bywa w niektórych krajach tak jak poprzednie jadaną. Niektórzy naturaliści rozdzielają ten gatunek na dwa osobne: *Żaba ostronosa* (R. oxyrhinus Sund) i *Żaba tęponosa* (R. platyrhinus S.). Do żab właściwych zaliczane z powodu uzębienia, lecz bliższe już ropuch ciałem krępem, skórą brodawkowatą pokrytem, są jeszcze dwa krajowe gatunki; u obu bębenki zakryte, nogi tylne płetwiaste. *Bąkała* (Bombinator igneus), zwana miejscami ropuszką wodną, niewiększa od żabki drzewnej, zwierzchu ciemna, od spodu w plamy jaskrawo-pomarańczowe na tle sinawo-czarnem; źrenica oka trójkątna. Żyje w wodach stojących, pływa i nurza się wytrwale, na lądzie skacze żwawo, odzywa się (nawet z pod wody) głosem dźwięcznym ale jednotonnym, jękliwym. *Dreptucha* (Pelobates fuscus), podobna z plamistego ubarwienia do ropuchy zmiennej, lecz mała, większa nieco od poprzedniej, odznacza się od wszystkich głową na ciemieniu wypukłą, źrenicą jak u kota pionową i twardym chrząstkowatym narostem na wewnętrznej krawędzi stóp tylnych, służącym do kopania ziemi; robotę tę wykonywa siedząc i kręcąc się w kółko; w gruncie pulchnym w minutę wświdruje się w ziemię i z oczu znika. Kijanka jej jasno-szara, potrzebuje długiego czasu do odbycia prze-

mian, w połowie lata ma jeszcze szeroki ogon i większą jest wtedy niż w każdym innym gatunku (blizko 3 cale długa). Rodzina 4, *Ropuchy* (Bufones), ciało ciężkie pękate, okryte skórą brodawkowatą, sączącą wilgoć smrodliwą i ostrą; nad uszami z każdej strony głowy guz gruzłowaty, nogi tylne stosunkowo krótkie, nie wiele dłuższe od przednich; paszcz zupełnie bezzębna, źrenica oka poziomo podłużna, tęcza złocista lub miedziasta. Składają jaja połączone w długie pływające sznury. Dla krótkości nóg i ciężkości ciała podskakują niedołężnie, częściej tylko łażą. Obrzydliwe lecz pożyteczne stworzenia, karmią się owadami i robakami; truskawek nie tylko nie zjadają ani ich nie ślinią, lecz właśnie najskuteczniej ochraniają, pożerając ślimaki i ową pienistą ślinę wydającą Cykadę (*Aphrophora epumaria*); w zachodniej Europie o tem wiedzą, u nas jeszcze z trudnością temu wierzą. Krajowych dwa gatunki: *Ropucha szara* (Bufo cinereus), brudno rudawo-szara ze śniadą plamą na gruczole usznym, u młodych brodawki skórne czerwone, dorasta ogromnej wielkości, 5 cali samego ciała. *Ropucha zmienna* czyli *plamista* (B. variabilis) wierzch w plamy ciemno-oliwkowe lub zielone na tle białawem, spód białawy, niedorasta wielkości poprzedniej, przebywa więcej w wodzie. głos ma przeciągły, nieprzyjemnie skrzypiący; wydaje woń obrzydłą czosnkową. Odmiana tego gatunku odznaczająca się żółtą smugą wzdłuż grzbietu, przez niektórych bywa oddzielana gatunkowo, pod nazwą *Bufo calamita.* W Ameryce południowej żyje *Ropucha olbrzymia* (B. Agua), cała ciemno-szara podobnie jak nasza, lecz dorasta 1 stopy długości samego ciała. Jak wszystkie zimnokrwiste zwierzęta, Skrzeki bezogonowe odbywają sen zimowy w różnych schronieniach; w norach, w próchnie drzewnem, nawet pod wodą; w klimatach ciepłych gatunki są bardzo urozmaicone i obfitość wielka, ku północy liczba gatunków coraz się zmniejsza, w Europie do koła biegunowego dochodzi zaledwie jeden lub dwa gatunki. *A. W.*

Żagiel (z niemieckiego *Segel*), tak nazywają się szerokie z kilku brytów zszytych z sobą mocne płótna, napięte na rejach i sztagach okrętów, służące do poruszania tychże siłą wiatru. Żagle bywają prostokątne, trapezoidalne i trójkątne i mają rozmaite nazwy, stosownie do przeznaczenia i miejsca umocowania.

Żaglowe płótno, tak się nazywa tkanina z nici konopnych lub bawełnianych, bardzo gruba, mocna, gęsta i ciężka, której nazwisko pochodzi od głównego jej użycia na żagle okrętowe; żaglowego płótna używają także na namioty, do przykrywania wozów frachtowych i t. d. Gatunki lżejsze mogą być używane na odzież wierzchnią nie przepuszczającą wody deszczowej.

Żagiel (Marcin), pseudonim *Stefanowskiego Hieronima* (ob.).

Żak, żakami w ogóle nazywano uczniów po szkółkach miejskich i wiejskich. Już w XIII wieku widzimy żebrzących żaków, którzy nietylko słowami, ale przez modlitwy i śpiewy, zbierali zasoby dla swego wykształcenia. Wyraz ten jeszcze za czasów Ł. Górnickiego miał poważne znaczenie: pisarz ten chcąc pochwalić, bawiącego na dworze króla Zygmunta Augusta, mówi: «Był żakiem uczonym, umiejącym pisać i dworzaninem dobrym» (*Dworzanin*). Żaka nowego, który się niedawno zalecił do szkoły, nazywano Gregoryjanek dla tego, że nasi przodkowie w dzień ś. Grzegorza dzieci do szkół oddawali: w ten dzień też ś. Grzegorza żacy uroczyście obchodzili. W dzień ś. Gawła, króla z grona swego wybierali, który przewodniczył ich zabawom. Żacy najdłużej przechowali walki kogutów, których karmić stosownie i wprawiać do boju umieli. Wielka ich liczba w XVI i XVII do większej połowy XVIII w.,

przechowywała najwięcej starych zwyczajów i obrzędów, oraz pieśni do nich przywiązanych. Oni podtrzymywali pobożne dyjalogi, które wyprawiano przed świętami Wielkanocnemi, a treścią ich była męka i śmierć Zbawiciela. Dotąd w Galicyi żaki wiejskie przechowali dawne pieśni zwane *Gregoryjanki*, z któremi obchodzą chaty i dwory zbierając jałmużnę. Żacy w pierwotnej prostocie najdłużej przechowali starożytną *Szopkę* (ob.). Żaków ubogich zwano *Paupram*, pomiędzy którymi bywali nieraz ogromne pod wąsem chłopy, którzy poczuwszy potrzebę oświaty, garnęli się i w doroślejszych latach do szkoły, pod kościołami, przy posągach świętych tak w Krakowie jak w Warszawie i innych miastach stawali, żebrząc o jałmużnę. Były przytem dobroczynne zakłady, gdzie im dawano codziennie po kawałku chleba i czarce rosołu. Te liczne zastępy żaków, biednych a wesołych, młoda latorośl narodu, była tak użyteczna, jak dawnych naszych śpiewaków, co od zagłady długo przechowała wspomnienia dalekiej przeszłości, czas nie mógł zniszczyć tych pamiątek przy ich dzielnej pomocy. Z upadkiem dopiero licznych szkółek wiejskich i miejskich, ze zmniejszeniem się zastępu żaków, stary obyczaj, wraz z podaniami i pieśniami, poszedł w zapomnienie, wraz z końcem XVIII wieku. *K. Wł. W.*

Żale, albo *Żalniki*, tak w czasach przedchrześcijańskich u nas na po-Wiślu nad Wartą, Pilicą, Narwią i Bugiem, lud nazywał cmentarze, gdzie w urnach przechowywali prochy zmarłych. Dziś takowe usypiska ziemne, straciły swoję pierwotną nazwę, a okoliczni mieszkańcy dają im miano kopców, mogił, albo też co najczęściej *Szwedzkich okopów*. Dwa straszne najazdy Szwedów za Jana Kazimierza pod Karolem Gustawem i za Augusta II pod Karolem XII uwieczniły się w pamięci ludu. Niedosyć, że skwarki przysmażano z wieprzowiny, zowie dotąd *szwedami*, pamiętając z podania ojców, jak to żołdactwo barbarzyńsko obchodziło się z bezbronnymi mieszkańcami; ale widząc, że w wielu miejscach sypali okopy dla przyjęcia bitwy lub mniejszej potyczki, wszystkie usypiska ziemne, jakie tylko widział, nazwał *Szwedzkiemi okopami*. Tak pod Łęczycą, tuż pod starożytnym kościołem *Tumu*, pozostały takie żale, czyli cmentarz z czasów bałwochwalczych wśród błót usypany, który miejscowi, nazywają także szwedzkiemi okopami. Kształt tych żalników, zwykle bywa prostokątny, osłoniony wysokiemi okopami, w miejscu zacisznem i mniej dostępnem; czy to pomiędzy wodami, czy w ostępach dawnych puszcz i borów, czy na wzgórzach. W nich to znajdujemy gliniane urny, z popiołami z ciał spalonych, szczątkami kości, a przy nich ozdoby metalowe, jak do ubioru niewieściego należące, tak i rozmaite części dawnego uzbrojenia. Nazwa tych cmentarzysk, dobrze odpowiada ich znaczeniu, bo żyjący muszą boleć i żałować tych zmarłych, których kochali, wielbili i czcili. *K. Wł. W.*

Żalniki, przedchrześcijańskie cmentarze, ob. *Żale*.

Żaltis, w pogańskiej Litwie wąż, którego miano za boga domowego i razem lekarza, czyli *Auszlawisa* (ob.) bożka, któremu pod tego płazu żywego postacią cześć oddawano. Kronikarz Gwagnin z czasów Zygmunta III pisze, że wiara ta jeszcze się pomiędzy ludem litewskim utrzymała. «Jest (mówi) we czterech milach od Wilna wieś królewska zwana *Ławaryszki*, w której jest jeszcze wieśniaków niemało, co węże za bogi domowe chwalą i im jakieś tajemne ofiary czynią.» Łasicki (ob.) szczegółowe starożytne obrządki co do wężów opisuje: «W pewne święto (pisze) ofiarnik zaproszony, przez modły i zaklęcia wywołuje węże domowe, te po białym ręczniku łażą na stół i ko-

sztują potrawy, które potem ludzie spożywają: ale kiedyby węże nie chciały wychodzić albo jeść, wielkie dla domu wróżą sobie nieszczęście.» Cześć dla wężów była zarówno w Polsce jak na Rusi. Mamy stare ludowe przysłowie: *Zakląć jak węża*, które jest wyraźnym dowodem, że podług dawnych podań, przy odbieranej cześci, mogły być zaklęte, potęgą *formuły* słowa. Lud dotąd na Mazowszu, w Krakowskiem, Sandomierskiem jak na całej Rusi wierzy, że w każdej okolicy jest król wężów, który od innych złocistą się koroną rozróżnia. Przywiązane wyobrażenie do starożytnej cześci wężów samiśmy widzieli we wsi Porosiuki nad rz. Krzną, o milę od Biały Radziwiłłowskiej położonej, w latach 1828—36. *K. Wł. W.*

Żaluzyje (z francuzkiego: *jalousie*), rodzaj okiennic w okna wstawianych, które składają się z deszczek drewnianych lub blaszek metalowych ruchomo osadzonych w ramach. Za pomocą pręta do którego wszystkie deszczki są brzegami przymocowane, można je zbliżać lub oddalać od siebie, a przez to czynić je mniej lub więcej przepuszczającemi światła. Żaluzyje wstawiają się w okna na lato celem zabezpieczenia się od dokuczliwych niekiedy promieni słońca, zwłaszcza w budynkach ku południowi lub zachodowi zwróconych.

Żałoba, po stracie drogich osób i blizkich krewnych, przywdziewa się żałoba. W odległej starożytności widzimy, że trwała przez lat sześć w Polsce początkowo, a później do roku jednego. Cały naród przywdziewał żałobę po ukochanych królach, tak było po śmierci Kazimierza Wielkiego i Zygmunta I Starego. Mieczysław I po zgonie Dąbrówki sześcioletnią odprawiał żałobę (A. Naruszewicz). Po Bolesławie Wielkim albo Chrobrym, rok chodzili wszyscy w żałobie: nikt nie mógł sprawić bankietu: żaden związek małżeński niebył pobłogosławiony. Po śmierci Zygmunta I, cały naród czarne przywdział szaty na znak żałoby: panny nie wiły ulubionych wieńców i nie przystrajały niemi skroni swoich, umilkły muzyka i tańce, zarazem jak gwarne biesiady. Panowie w żałobę przystrajali nadworne swe wojska zarówno jak dworzan. Starzy polacy na znak żałoby wielkiej zapuszczali brody, ostatni tego przykład mamy po śmierci króla Stanisława Leszczyńskiego, po którego zgonie, wielu pozapuszczało brody. W późniejszych wiekach, podzielono czas żałoby, który oznaczono rok jeden i sześć niedziel, na cztery części: w pierwszej gruba, kir czarny z obwódkami białemi, w drugiej kir ten sam bez obwódek białych: w trzecim lżejszy czarny nie kirowy ubiór, w czwartej czarny z białym ubiorem, lub popielatej barwy. Żałoba dworska po obcych monarchach, trwa kilka niedziel, wedle oznaczenia; na uroczystości zdejmuje się żałoba, natomiast kobiety ukazują się całkiem w bieli, bez przydania innego koloru. Krepa na ramieniu u szpady, kapelusza lub kaszkietu dla wojskowych, nie mogących zdejmować munduru, jest oznaką żałoby. U cywilnych urzędników, przy zwyczajnym ubiorze krepa na ręku lub u czapki czy kapelusza przy mundurach, krepą szpada okryta i przy kapeluszu stosowanym. U Morlachów plemieniu słowiańskiem, na znak żałoby zapuszczają brody i przywdziewają czapki błękitne, lub fijoletowe: kobiety osłaniają głowę chustką niebieską lub czarną i podobnąż zasłoną pokrywają wszystko co mają czerwonego na sukni. *K. Wł. W.*

Żandarm, z francuzkiego, jeździec ciężki zbrojny. Właściwe obowiązki żandarmów, są jako policyi wojskowej. W czasie wojny, towarzysząc armii, stanowią straż tylną czyli arjergardę, pilnując ażeby maruderzy się nie włó-

czyli i nadużyć pojedyncze oddziały i żołnierze nie robili. W czasie pokoju pełnią także policyjne obowiązki i trzymają ich dowódzcy kontrolę nietylko wojska ale czuwają i nad władzami cywilnemi. Do służby żandarmskiej wybierani są zwykle starzy żołnierze i więcej rozgarnięci. *K. Wł. W.*

Żarki, miasto prywatne w gub. Petrokowskiej, w pow. Bendińskim, położone nieopodal drogi żelaznej warszawsko-wiedeńskiej, bo zaledwie 6 werst od stacyi Myszków odległe. Osada wielce starożytna, pogańskich jeszcze sięgająca czasów; wiadomo bowiem, że Słowianie przed chrześcijaństwem wszystkie miejsca, w których palili ciała zmarłych na stosie zwanym żarem, gdy później się na osady zamieniały, ztąd pochodzące nazwiska im nadawali. Miasteczko było niegdyś dziedzictwem Korycińskich, potem Myszkowskich, następnie Męcińskich, od których w r. 1831, nabył znakomity przedsiębierca Piotr Steinkeller (ob.) i dopiero wtedy Żarki zaczęły słynąć rozmaitemi przemysłowemi zakładami. W r. 1833 nowy właściciel miasta, gdy bank polski urzeczywistnić chciał zamiar osuszenia kopalń olkuskich i wzniesienia hut żelaznych w Dąbrowie, założył tu fabrykę maszyn, którą w r. 1837 na obszerną skalę rozwinął, łącząc z nią kuźnie, gisernie i emaliernie, wyrabiające naczynia kuchenne i gospodarskie. W zakładach tych zbudowano między innemi, dla górnictwa rządowego, kilkanaście maszyn parowych o sile od 6—100 koni według pomysłu Filipa de Gérard, naczelnego wówczas mechanika górniczego. Tu także wyrabiano bardzo cenione w swoim czasie maszyny i narzędzia rolnicze, powozy nazwisko właściciela zakładu noszące i słynne na kraj cały ressory. Warsztaty mechaniczne mieściły się w gmachu dwupiętrowym i poruszane były za pomocą koła wodnego, oraz dwukonnej maszyny parowej. Budowli tej dotykały składy, magazyny i kuźnie, emaliernia, giserniа, gazownia, wszystko w wielkich rozmiarach i nakoniec obszerne koszary, na pomieszczenie stu kilkudziesięciu rzemieślników z rodzinami. Łatwo pojąć ile skupienie się tylu zakładów w jednym punkcie wpłynąć musiała na pomyślność materyjalną miasta i jego okolic, ściągając znaczną liczbę fabrykantów i robotników, a przytem wywołując potrzebę dowozu surowych materyjałów, przeznaczonych na przeróbkę, ku czemu poprowadzone przez właściciela w trzech kierunkach drogi bite niemałą stały się pomocą. Rozwój ich w latach 1833—1842 ułatwiała blizkość zakładów górniczych w Dąbrowie, Niwce, Blachowni i Pradłach; po odłączeniu atoli w r. 1843 górnictwa od banku polskiego, Steinkeller wytrzymać nie mógł konkurencyi fabryki bankowej na Solcu urządzonej i fabryka maszyn w Żarkach upadła. W miejscu jej dziedzic współce z Lichtensteinem założył wielką przędzalnię bawełny dotąd istniejącą. W zakładzie tym około 100,000 wrzecion dostarcza przędzę zbywaną po większej części do Łodzi, a trzysta kilkudziesięciu robotników, ciągłe znajduje zatrudnienie. Po śmierci Steinkellera, Żarki w r. 1857 nabyła spółka złożona z pp. Karola Ordęgi, Stanisława Lessera i Karola Osterloffa, ktorych staraniem czynność fabryczno-przemysłowa Żarek znowu się odżywiła. Niemniej dawną jest także tutaj historyja domu Bożego. Od niepamiętnych bowiem czasów były dwa kościoły parafijalne, jeden w samem miasteczku, a drugi o 1200 kroków od tegoż, we wsi Leśniowy, oba zaś miały oddzielnych proboszczów i oddzielne uposażenia. Pierwszy pod wezwaniem ś. Stanisława biskupa, z upadkiem swych funduszów, jak równie i budowli, na początku bieżącego stulecia został opuszczony. Drugi według akt kościelnych, początek swój bierze od r. 1382. W tym albowiem czasie Władysław

książę opolski, przejeżdżając tędy z obrazem Najświętszej Panny, z bełzkiego zamku na Jasną górę Częstochowską prowadzonym, zatrzymał się strudzony, z całym swym licznym orszakiem i kazał ogień rozniecić, a że tu były same tylko lasy i dworzanie nie mogli znaleść potrzebnej do użytku wody, pobożny książę wezwał opieki cudownego obrazu Bogarodzicy, za której przyczyną natychmiast wytrysnęło źródło. Podanie mówi dalej, że książę na pamiątkę tego zdarzenia kazał w tem miejscu wystawić kaplicę drewnianą i w niej umieścił małą statuę Najświętszej Panny, podobnież z Bełzkiego zamku pochodzącą. Wkrótce potem gdy lud pobożny zaczął się licznie do niej zgromadzać, ówczesny dziedzic Żarek Koryciński, zamienił ją na murowany kościół i hojnie uposażywszy, nowe probostwo ustalił. W roku **1522** Marcin Myszkowski właściciel Żarek, za pozwoleniem Jana Konarskiego biskupa Krakowskiego, połączył obydwa kościoły w Leśniowy i Żarkach wraz z funduszami w jednę parafiję, do której następni dziedzice Męcińscy sprowadzili karmelitów, lecz gdy ci utrzymać się w niej długo nie mogli, Jan Józef Męciński kasztelan Bracławski, oddał ją w r. **1706** paulinom z Częstochowy, którzy odtąd parafią i obu kościołami do r. **1864** zarządzali. Nabożeństwo z powodu ruiny kościoła w Żarkach, odbywało się przedtem w Leśniowy, lecz gdy miasteczko nabył Steinkeller, dźwignął on zaraz dawną świątynię, przebudowawszy ją wspaniale w r. **1846** podług planu Henryka Marconiego i przeniósł parafię na właściwe miejsce. Tym sposobem powstał z gruzów piękny, teraźniejszy kościół w Żarkach, który ozdobnemi chociaż skromnemi gotyckiemi kształty, odznacza się w całej okolicy. Jestto budowla niewielka, której czoło stanowi zgrabna we środku wieża czterościenna w ostrołukowym stylu, z czterema po rogach iglicami mieszczącemi się na szczycie krzyża. Takież mniejsze dwie iglice z krzyżami są po obu jej stronach, zresztą cztery skarpy podpierają całe wzniesienie, odrzwi zaś głównych drzwi i okrągłe nad niemi okno ubrane są w gotyckie ozdoby. Wnętrze świątyni odpowiada zupełnie ostrołukowemu stylowi, ma piękne ołtarze i obrazy, tudzież organy, które budową swoją i urządzeniem wewnętrznem najpierwszym w kraju dorównywają. Teraz Żarki należą do Stanisława Lessera i liczą ogólnej ludności **3,757** głów pomiędzy tą **2,291** żydów. Domów murowanych **28**, drewnianych **325**, ubezpieczonych na summę rsr. **70,020**. Jest tu sąd pokoju okręgowy, stacyja pocztowa, magistrat, a jarmarków odbywa się **6** w roku. *F. M. S.*

Żargon (z francuzkiego: *jargon*, wyraz niepewnego pochodzenia, którego etymologiję jedni wyprowadzają od *barbaricus*, inni od *graecum*, jeszcze inni od *jars*, gąsior). Żargon oznacza wszelką mowę zepsutą, właściwą pewnym tylko osobom, niezrozumiałą dla ogółu, co odróżnia go od gwary gminnej (*patois*), właściwej wszystkiem ludziom niższej klassy w jednym kraju albo prowincyi. Z żargonem nie ma również nic wspólnego gwara złodziejska (*argot*), będąca zawsze wynikiem wzajemnego porozumienia się, gdy tymczasem żargon może być używany przez jednę tylko osobę, niezawiśle od tego, czy ją drudzy zrozumieją lub nie. Pod żargonem rozumiemy także częstokroć zwykłą mowę, ale wielce niepoprawną pod względem grammatycznym. *F. H. L.*

Żarłacze (*Squalus* L.), rodzaj ryb chrząstkowatych, poprzecznoustych (*Chondropterygii*, *Plagiostomi* Cuv.), do którego wchodzi bardzo wielka liczba gatunków i który z tego powodu podzielono na kilkanaście rodzajów, powszechnie przyjętych, które są: *Scyllium* Cuv., *Carcharias* Cuv., *Sphyrna* Raf. (*Zygaena* Cuv.), *Galeus* Cuv., *Mustelus* Cuv., *Lamna* Cuv., *Selache* Cuv.,

Notidanus Cuv., *Spinax* Cuv., *Centrina* Cuv., *Scymnus* Cuv., *Squatina* Dumer. Cechą najwięcej odróżniającą dla wszystkich rodzajów tutaj należących, jest pięć otworów skrzelowych z każdej strony ciała. Najlepsze monografije ryb, tutaj należących, podali: Broussonnet, Bloch, Lacépède, tudzież Joh. Müller i Henle. Ciało żarłaczy zawsze jest znacznie przedłużone, mniej lub więcej zaokrąglone i średnica jego zmniejsza się w miarę oddalenia od głowy. Powleczone jest skórą, na której znajduje się niezliczone mnóstwo brodawek twardych, ostrych, kościstych. Głowa przypłaszczona, postać jej bywa rozmaita: okrągła lub podługowata. Otwór pyskowy umieszczony pod spodem, przedstawia szparę poprzeczną. Zęby, często trójgraniaste, przypłaszczone, rozmieszczone w kilku szeregach, nie są osadzone w kościach szczękowych, lecz utwierdzone na mięśniu chrząstkowatym; są one ruchome stosownie do woli i stanu zwierzęcia: w stanie spoczynku nachylają się one ku tyłowi, lecz w chwili pochwycenia zdobyczy podnoszą się, przyjmują położenie prostopadłe do kierunku szczęki, a w tem położeniu, będąc opatrzone wierzchołkami ostremi, służą do zatrzymania i rozerwania zdobyczy. Zęby żarłaczy łatwo wypadają, lecz na miejscu dawnych wyrastają nowe. Język krótki, gruby, chropowaty w dotknięciu. Powierzchnia głowy opatrzona jest licznemi otworkami, z których sączy się ciecz oleista, która rozchodząc się po powierzchni całego ciała, ułatwia tym zwierzętom poruszanie się w wodzie. Oczy małe, osadzone po bokach głowy. Dające się z przodu oczu dostrzegać nozdrza są w ten sposób urządzone, że przyczyniają się do uczynienia powonienia delikatniejszem i czulszem; ich otwory dowolnie mogą być zmniejszone lub nawet całkowicie zamknięte. U największej liczby żarłaczy, oprócz otworów skrzelowych umieszczonych po nad płetwami piersiowemi, znajdują się jeszcze dwa otwory po za oczami, służące do oddalenia zbytku wody, która dostać się mogła pyskiem lub skrzelami. Płetwy wszystkie są chrząstkowate, postać ich jest różna w rozmaitych gatunkach; płetw grzbietowych zwykle dwie się znajduje. Mózg mały, serce o jednej komórce i jednem uszku bardzo obszernem. Żołądek obszerny, którego długość jest większa od szerokości. Wątroba dzieli się na dwa zrazy nierówne podługowate; pęcherz żółciowy ma postać litery S; wszystkie części przewodu pokarmowego obfitują w sok żołądkowy i to objaśnia dla czego żarłacze tak szybko trawią pokarmy i dla czego są nienasycone. Prawie wszystkie gatunki dotąd obserwowane są żyworodne, to jest z jaj wylęgają się młode w ciele matek; lecz zdarza się niekiedy u niektórych gatunków, że jaja wydostają się na zewnątrz przed wykształceniem się młodych, co zwykle nie przeszkadza zupełnemu rozwinięciu się zarodka. Na brzegach mórz często dają się widzieć powłoki jaj próżne, wyrzucone przez bałwany wody. Jaja żarłaczy są zamknięte w powłoce rogowej; postać mają spłaszczoną, kątowatą z nitkowatemi dodatkami; lud zowie je *myszami morskiemi*. Żarłacze są mięsożerne i żywią się nietylko rybami i mięczakami, lecz pożerają wszystkie zwierzęta, jakie tylko napotkać mogą. Większe gatunki jak np. *rekiny* (*Carcharias glaucus* Cuv.), nie przepuszczają także człowiekowi. Mięso niektórych gatunków jest jadalne, lecz w ogólności bywa twarde i niesmaczne. Skóry niektórych gatunków używa się w przemyśle, a mianowicie do polerowania wyrobów drewnianych i metalowych, na obicia skrzynek, futerałów, pochew od pałaszy i t. d. W stanie kopalnym znajdują się także szczątki żarłaczy. Zęby skamieniałe kilku gatunków są od bardzo dawna znane pod nazwami *glossopetra*, *odontopetra* i t. d. Ludzie nieoświeceni i przesądni upatrywali w tych skamieniałościach

obficie znajdujących się na Malcie, języki węży, które miał zamienić na kamienie ś. Paweł w czasie mniemanego pobytu na tej wyspie.

Żarłański ród Jakutów, w obwodzie Jakutskim, w okręgu Wilujskim; mieszka w 19 uroczyskach nad brzegami jezior; trudni się hodowaaiem bydła, połowem ryb i poczęści rolnictwem. W r. 1859 liczba Żarłańców wynosiła 1,547 głów płci obojga. *J. Sa..*

Żarłok (*Lagothrix* Geoff.), rodzaj małp nowego lądu, z ogonem bardzo chwytnym, ze spodem przy końcu nagim. *Wł. T.*

Żarna czyli *młyn ręczny*, jest przyrząd służący do mielenia zboża, poruszany siłą człowieka. Odróżniają dwa gatunki żarn: kamienne i metalowe. W pierwszych głównemi częściami składowemi są dwa kamienie poziomo jeden nad drugim ustawione; kamień spodni jest nieruchomy albo walcowato wydrążony, albo z powierzchnią poziomą, lecz osadzony w walcu drewnianym; kamień wierzchni, okrągły, jest około osi obracający się podobnie jak w młynach zwyczajnych; powierzchnie obu kamieni ku sobie zwrócone, są drobno nasiekane. Mąka na którą ziarna zbożowe w takich żarnach zamieniają się, odchodzi rynienką w walcu wyrobioną. W żarnach metalowych miejsce kamieni zastępują dwa koła surowcowe ustawione pionowo, mające powierzchnie nieco wklęsłe, pokryte rowkami kątowatemi; średnica tych kół wynosi około 20 cali a grubość 3 cale, jedno jest nieruchome, drugie zaś obraca się około swego środka i może uskuteczniać około 30 obrotów na minutę. Myśl do żarna ostatniego rodzaju podał Molard.

Żarnów, miasteczko w dawnem województwie Sandomierskiem, powiecie Opoczyńskim, w archidyjecezyi gnieznieńskiej. Jedna to z najdawniejszych osad na ziemi Sandomierskiej. Już za Bolesława Śmiałego był w Żarnowie zamek książęcy. Dowiadujemy się o tem z nadania bogatego, jakie król ten robił dla klasztoru w Mogilnie (1065 r.), król wylicza imiona zamków, castrorum, z których iść mają dziesięciny i z kolei mówi: »in Żarnów duas marcas et dimidiam,» t. j. że półtrzeciej grzywny ma iść rocznego dochodu z Żarnowa (Bielowski, *Monumenta Hist. Pol.* str. 360). Jest tu mowa o tym Żarnowie, nie innym, lubo główne uposażenie Mogilna opiera się na Mazowszu, bo Żarnów ten wymieniony razem obok Spicymirza, Wolborza i Rozprzy, więc leży w innej już stronie, w ziemiach Sandomierskiej i Sieradzkiej. Waryanty brzmią: Zarnow, Sarnow. Był to więc gród królewski, od tej chwili do opłacania pewnych ciężarów zobowiązany. W lat kilkanaście potem w okolicach Żarnowa i w Żarnowie samym, zachodzi wielki wypadek polityczny, który miał szeroki rozgłos po całem królestwie Polskiem. Jesteśmy w czasie wojen domowych, które porodziła duma wojewody Sieciecha. Dwaj królewicze łączą się we Wrocławiu i dają hasło powstaniom. Następnie ruszyli się ku Mazowszu, gdzie ojciec i Sieciech przebywali (1097 r.). Władysław Herman wyszedł naprzeciw nim do miejsca, qui dicitur Sarnove. Jestto niezawodnie ów gród Śmiałego, Żarnów sandomierski. Wprawdzie Długosz i za nim Kromer mówią, że Sarnove jest oppidum ignobile Masoviae, Naruszewicz zaś miejsce to tłomaczy po polsku Żarnowiec. Ale i jedno i drugie utrzymać się nie może. Najprzód »Sarnove» bliższe jest wyrazów Żarnów, Sarnow» dyplomatu Bolesławowego, potem nie można tu myśleć o Żarnowcu, leżącym nad Pilicą w Krakowskiem, bo nie na ten Żarnowiec szła królewiczom droga do Mazowsza. Nareszcie nie ma Żarnowca żadnego na Mazowszu. Tymczasem rzecz łatwa do wytłomaczenia. Król z Płocka ze stolicy swej, a może i z jakich stron wschodnich Mazowsza, idzie przeciw pobuntowanym synom,

idzie prosto na Szląsk, gdzie ognisko ich Wrocław. Toć mu droga więcej wypadnie na Żarnów. Król wcześniej w pole wyruszył i królewicze go szukali, więc convenerunt cum patre in loco, qui dicitur Sarnove. Tu stanął układ: król miał stanowczo od siebie oddalić Sieciecha, który widząc co się dzieje, uciekł do swego grodu nad Wisłą. Synowie pogodzeni z ojcem w Żarnowie, poszli wojewodę dobywać, lecz kiedy ojciec im się wymknął i do ulubieńca przez Wisłę pospieszył, wojna domowa zwaliła się na Mazowsze. Długosz i Kromer mogli mówić, że spotkanie się miało miejsce in urbe ignobili Masoviae, bo Żarnów trzy mile tylko oddalony od Pilicy, która zawsze stanowiła główną granicę ziemi Sandomierskiej od Sieradzkiej i Mazowsza. Nie bylibyśmy i od tego, żeby »Sarnou« przywileju z r. **1145** kościół w Trzemesznie uposażającego, nie wytłómaczyć Żarnowem. Tu wszyscy książęta synowie Krzywoustego, oprócz wygnańca już Władysława, na kościół ów składają posagi. Znalazła się pomiędzy nadaniami i decima urna cellarii nostri in Sarnou, i dziesięcina z Żarnowa (Rzyszczewski *Cod. dipl.* II, 589). W owym to czasie Piotr Dunin ze Skrzynna buduje kościół w Żarnowie. Cała ta okolica jest pełna jego kościołów. Robi się coraz głośniejszym Żarnów, bo leży tuż pod samym bokiem Sulejowa, znakomitego klasztoru, który staje się ogniskiem duchowego życia, bo w Sulejowie bywają książęta i panowie, sam Kazimierz Sprawiedliwy jest wielkim dobrodziejem tego miejsca, a hojnemi obdarza klasztor przywilejami. Ubogacał i Leszek Biały Sulejów. Raz może w samym klasztorze bawiąc r. **1221**, kiedy mnożył te fundusze, otaczali go między innemi Gosław, kantor sandomierski i kapelani z Błogiego, ze Sławna, z Bedlna, z Piotrkowa i wreszcie »Florentius capellanus de Sarnove.« I wszyscy ci inni kapelani są z okolicy. Leszek dobrodziejstwa świadczył i dla samego Żarnowa: ogłosił ten gród miejscem targowem, wolnem, a w roku **1221** między świadkami przy Leszku bawił i Mlogie(?), syn tego, »qui de mandato meo, mówi książę, kto na mój rozkaz, libertatem proclamavit in foro de Sarnove« (Rzyszcz. I, 23) Szła droga z Żarnowa do Sulejowa, która rozgraniczała posiadłości klasztoru od prywatnych. Nareszcie na Żarnów szła droga z Krakowa do Sulejowa, po której często krążyli książęta i która później wielką drogą sejmową została. W r. **1225** pierwszy zjawia się kasztelan w Żarnowie Falibóg (Ambr. Grab., *Skarbniczka* 189). Nie można przypuścić, żeby kasztelanów dawniej nie było w tak starym grodzie, ale wiadomości nie mamy o poprzednikach Faliboga; po nim cały następuje ich szereg, dostatecznie przez źródła sprawdzony. W zajściach, do których daje powód małoletność Bolesława Wstydliwego, Żarnów przechodzi pod władzę książąt mazowieckich; panuje i rozporządza się w Sulejowie, w Błogiem i Żarnowie, syn Konrada Bolesław, a drugi z kolei znajomy kasztelan Pakosław stary (senex), służy temu księciu już r. **1237** (Rzyszczewski I, str. 42). Postać to wielce historyczna, rodzaj legitymisty mazowieckiego, później wojewoda, to wiślicki, to sandomierski. Owszem, Konrad książę mazowiecki postanowił nawet wojewodę w Żarnowie i wziąwszy Pakosława z kasztelanii, osadził tutaj Sandka, Sandę, nie kasztelanem już, ale wojewodą; musiał Sandko być takimże samym legitymistą, jak i Pakosław (Rzyszczewski III, 45; w Sierpniu **1245** r.). Poszedł i Sandko też później na wojewodę sandomirskiego. Wrazie wakansu, było to postąpienie jego naturalne na wyższy stopień. Gdy sandomierskie księztwo było pod jednym książęciem, był w niem i jeden wojewoda; za czasów zaś rozerwania mazowieckiego, aż trzech się mieściło na tej jednej ziemi wojewodów, sandomierski najstarszy, najdostojniejszy naturalnie i dwaj jakby

powiatowi, wiślicki i żarnowski. Żarnów miał wysokie znaczenie za doby tej rozerwania i kiedy się zakończyła, popadł znowu w niepamięć. W owych to również czasach poczęła kapituła sandomierska nabywać własności w Żarnowie. Jest przywilej Bolesława Wstydliwego z dnia 27 Maja 1276 roku (6 Cal. junii), potwierdzający już nadane przez poprzedników zwolnienia dla dóbr kapituły w Żarnowie i Sielcu, zwolnienie od wszelkich przewózek (ab aliis vecturis). Sielec jestto wieś pod samym Żarnowem. Tu książę zatwierdza, zatem ziemie w Żarnowie kapitule nadali chyba Kazimierz Sprawiedliwy i Leszek Biały, bo pewno nie książęta mazowieccy, którzy się do Sandomierza nigdy nie dostali. Jest takież zatwierdzenie i Leszka Czarnego z r. 1284, i trzecie jakiegoś księcia Bolesława 1288 roku (?). Dodajmy, że to zatwierdzenie zbiorowe przez Leszka wszystkich praw kapituły sandomierskiej, to drugie sandomierskiej i krakowskiej. Z podziału na prelatury wypadło kapitule na Żarnowie oprzeć uposażenie kantora, a już jednego z nich Gosława widzieliśmy przy Leszku 1221 roku. Kantorowie sandomierscy wkrótce wyparli wszelki inny wpływ z Żarnowa, a kasztelański stary gród zamienił się w czysto duchowne miasteczko, zwłaszcza gdy już za czasów to późniejszych Jagiellońskich, Otto ze Zdyszowic kantor powiększył uposażenie swojej prelatury i nadał jej na własność tę ojczystą majętność swoję, o milę od Żarnowa leżącą, wieś Zdyszowice. Od tej chwili kasztelanowie żarnowscy byli, że tak powiemy, na łasce kantorów. Między ostatniemi wspomnieniami udzielności grodu, błyszczy szlachetna postać Jakóba z Szumska kasztelana żarnowskiego, który poległ pod Płowcami. Jeszcze w połowie XV wieku ma Żarnów rodzaj niepodległości. W r. 1415 otrzymuje nawet Magdeburgiję, ale już wszystko zależy tu od kantora; najwyższa to władza w miasteczku. Władysław Jagiełło w dzień Narodzenia Najświętszej Panny 1417 r. potwierdził wszystkie przywileje miasteczka. Toż samo i Kaz. Jagiellończyk na sejmie w Piotrkowie w Sierpniu 1447 uwolniwszy Żarnów od wszelkich ciężarów. W r. 1459 nadał król przywilej na jarmarki. Na Żarnów idzie wtedy handlowa droga dla kupców lwowskich i w ogóle z Rusi Czerwonej do Szląska; przebierać się mieli z Radomia na Opoczno, Żarnów, Przedbórz i dalej. Na Żarnów szła i królewska droga z Krakowa od czasu zwłaszcza, gdy sejmy zaczęły się coraz częściej zbierać w Piotrkowie. Te przejazdy królewskie często nam spotykać się dają w źródłach historycznych. Tak w r. 1410 przejeżdżał przez Żarnów król Wład. Jagiełło (Wapowski u Malinowskiego, II, 205). Z Piotrkowa z sejmu wracał w Grudniu 1445 r. Kazimierz Jagiellończyk przez Żarnów, Radoszyce, Bodzentyn, Opatów do Sandomirza, gdzie stanął 21 Grudnia (Długosz, XIII, 57). Ale tu nastaje przesilenie w losach miasteczka, o jakiem wspominaliśmy. Erekcyja kantoryi staje się r. 1440. Otton ze Zdyszowic głównie na to wpływa. *Liber Beneficiorum* Długosza najlepiej nas w tym względzie objaśni. Kościół parafijalny był pod nazwaniem Wniebowzięcia Najświętszej Panny fundacyi Piotra Dunina, obok niego szkoła; kościół był podawania kantora. Sześć łanów było w świeckich ręku, każdy płacił czynsz kantorowi. Dymów było 125. Rzemieślnicy byli różni, najwięcej tkaczów, pasamoników, textores. Każdy dom płacił kantorowi czynsz i każdy rzemieślnik po groszu. Był tu i wójt, advocatus, który miał pola 6—7 łanów, nie płacił czynszu, lecz szedł na pospolite ruszenie. Wójt posiadał w mieście sklep z chlebem i drugi z obuwiem i z każdego miał po 2 gr. rocznie dochodu. Było 17 sklepów rzeźniczych, z których część dochodu pobierali wójt i kantor. Wszystkie karczmy i browary, które wyra-

biały piwo, albo je nabywały z drugiej ręki, płaciły kasztelanowi co roku po dwie grzywny; miał z tego dochód i kantor. Był w Żarnowie plac i ogród drugiego prałata kapituły sandomirskiej kustosza, z którego pobierał właściciel 9 skotów. Wójt i mieszczanie dawali dziesięcinę snopową do kościoła parafijalnego. Młyn był jeden kantora we wsi Sielcu, to nowy dochód z całej okolicy miasteczka dla kantora. W Sielcu było 5 łanów kościelnych, każdy płacił księdzu po fertonie i dawał po 20 jaj, po 2 kapłony (capones) i po dwie miary owocu miary żarnowskiej, mensurae Żarnoviensis; więc i miara była jakaś miejscowa. Każdy kmieć raz w tydzień z łanu szedł o wozie własnym lub z pługiem do pańszczyzny. Według stosunku dni w tygodniu powinnych, musieli i kmiecie podwodami służyć, facere ducturas. Karczmy w Sielcu nie było. Jest ogrodniczka bez pola, która dzień robiła pieszo. W Sielcu stał dworzec, bona curia, księdza kantora na pięknym folwarku. Z pól sieleckich szły dziesięciny do kantora, propinacyja do kasztelana, wartość jej 2 grzywny. Kantor pobierał pewne dziesięciny i w Sandomierzu, z parafii Święciechowskiej i św. Trójcy. Był i wicekantor między wikaryjuszami i na niego szły dwie dziesięciny. Podawcą kantoryi był sam król (z większemi szczegółami Długosz w *Lib. Benef.*, I, 321 — 327). Miasto i kościół znajdowały się w dyjecezyi gnieźnieńskiej, nie w krakowskiej, jakby się to na pozór zdawało. Dochodem więc z miasteczka dzielili się kantor i kustosz sandomirscy, kasztelan i wójt. W r. 1472 kantor Otton nadał łąki miastu (w Piątek po świętej Jadwidze, w Sandomierzu). Inny kantor Jan Stankon doktor medycyny, lekarz królewski, wyjednał 1485 r. przywilej na zaprowadzenie do Żarnowa cechu prasołów pod warunkami, jakie w innych miastach zachowywać się zwykły. Król zabronił przekupniom miejskim lub ze wsi rozrębywać soli i sprzedawać, jeżeli do cechu przypuszczony nie jest; cech zaś obowiązany był tylko sól krakowską bałwaniastą rozrębywać i przedawać. W r. 1538 we Czwartek po św. Macieju apostole, na sejmie piotrkowskim król uwolnił mieszczan żarnowskich od ceł i targowego w całej Koronie, a może i w Litwie, bo in Regno et dominiis nostris, tylko że nie prowadził Żarnów tak rozległego handlu. Mieszczanie i tu przyjeżdżali na sejm i prosili, stare swoje pokazując przywileje. Przywilej jest w formie nakazu dla starostów. Takie Żarnów ma mieć prawo, jakie posiadają Chęciny, Szydłow, Opoczno i Przedbórz (przywilej ten zatwierdził Zygmunt August w Piotrkowie 8 Stycznia 1549 r. (*Metr. kor.*, 77, fol. 227). Jest też list żelazny królewski wydany na dniu 29 Listopada 1547 (fer. 3. in vig. s. Andr.). Jędrzejowi Molendzie krawcowi (sartori), mieszczaninowi żarnowskiemu, od wszelkich władz i praw, aż do Zielonych Świątek (*Metr.*, 73, fol. 348). Zygmunta Augusta jest jeszcze drugi przywilej dla miasta, wydany w Warszawie dnia 2 Grudnia 1570 roku, a potwierdzający wszystkie inne od czasów Leszka i Bolesława Wstydliwego, to jest ryczałtowy, od trzech wieków. W tej złotej dobie Jagiellońskiej miasto posyłało nawet swoje dzieci do akademii krakowskiej: wprawdzie w liber promotionum jednego tylko czytamy Mikołaja z Żarnowa, mistrzem pod r. 1410, za dziekaństwa Pełki (str. 7), ale uczących się w akademii bywało niezawodnie więcej. Jest i pamiątką owych czasów Żarnowa księga w pargamin oprawna spraw magdeburgskich: pochodzi z r. 1512, co na ostatniej karcie jej zapisano z dodatkiem, że wtedy Andreas Wyelousthek, Martinus Soczewka, Stanislaus Sthrasch, Joannes Strukyna, Joannes Orpyszka, Consules cisitatis Żarnowiensis pro hac vice extiterant, co podpisał Joannes notarius Consulatus manu propria. Świetnie miasto

jeszcze stoi, kiedy urzędy w niem sprawują i szlachta, np. jak tutaj Strasz potomek znakomitej rodziny i w okolicy dobrze i gęsto nasiadłej, Odrowążów. Przechowało się też kilka innych strzępów akt dawnych. Są inne w księdze od r. 1536—1567, w długiej wązkiej księdze spisywane. Księgi późniejsze zaczynają się od r. 1658. Ale już nierząd się wkradał wielki, bo straszny w nich nieład, mięszanina, we środku są wyroki z r. 1648. Dawniejsze nieco z czasów Zygmunta III, za Szwedów pewnie zaginęły, czego są nawet ślady. Bo nawałnica szwedzka, w te strony się zwaliła niszcząc i burząc od Warszawy po drodze do Krakowa. Chciał król czoło jej stawić pod Sulejowem i Opocznem, ale ustąpiło wojsko i Szwed goniąc zaczepił o nie pod Straszową Wolą, wsią, leżącą w parafii żarnowskiej; poczem szlachta pierzchła, wojsko zaś z pod Woli ustępując stoczyło bój pod samym Żarnowem, gdzie dotąd w małej od kościoła odległości wznoszą się okopy i wzgórza, na których nasi odpierali napaść. Puffendorff bój ten zowie pod Czarnową, nasi zaś pod Straszową Wolą, a właściwie była to utarczka, z której pierwszy opór stawił się pod Wolą, ostatni pod Żarnowem, zakończony grzmotem pod Ruszenicami, wioską już za miastem, w której zginęło wozów polskich najmniej ze 3,000 i koni wiele (d. 16 Września 1655). Jedyna bitwa po całej drodze i po niej król szwedzki prosto poszedł pod Kraków. Wstyd nieopisany, hańba szlachcie, że kraju bronić nie umiała: prawda, że poddawanie się województw wszędzie po drodze Szwedom, bałamuciło ją, ależ popłoch pod Żarnowem, jak ów dawniejszy pod Pilawcami, nie tłomaczy się niczem. Ostatni to już upadek miasta. Upadło jak nie można niżej. Starostowie zjedli miasta królewskie; Żarnów, który się na duchowne obrócił, zjedli kantorowie sandomirscy. Obchodzili się z niem jak prawdziwi starostowie, bo choć miasto było dziedziczne, ale kapituły, nie osoby jakiej, rodziny; na dziedzictwie prywatnem lepiejby wyszło. Kantor, pan najwyższy losów miasta i prawodawca posadził z ramienia swego w mieście dzierżawcę i zdaleka patrzał, a dzierżawca bogacił się. Wkrótce i cały Żarnów zamienił się w tak zwaną kantorją. W kraju znano Żarnów, lecz w pospolitym języku miasta, okolicy i najbliższej władzy, Żarnów był kantorją i do dziś nawet dnia (tak tradycyja silna!) i jest kantorją. Akta miejskie datowano: »działo się w mieście kantoryi sandomirskiej Żarnowie.« Mieszczanie dziedzica tytułowali: »wielmożny pan i dobrodziej nasz.« Dzierżawca nawet jego był dobrodziejem. Z tej epoki ciągle słychać tylko o sporach miasta z kantorami. Miasto się broni, żelazna obręcz coraz więcej je ściska. D. 18 Lipca 1664 r. miasto urządza swoją propinacyję. W r. 1669 d. 15 Października w Krakowie ostatni raz Michał Korybut, z uwagi na klęski i gruzy Żarnowa, przyczynia mu jarmarków na Gromnicę i na św. Mikołaj. Zesłani komissarze królewscy stanowią 21 Sierpnia 1673 ordynacyją miasta Żarnowa, którą kapituła na dniu 9 Września w dziesięciu artykułach potwierdza. Ale wskutek zawaśnień z kantorem o propinacyją już w 1676 zaczętych, potrzeba było nowej ordynacyi dokonanej tym razem d. 8 Lipca 1720 przez deputatów kapituły, żeby starą z r. 1673 utrzymać. Postoje wojska koronnego i wojny do ostatka dokonały ruiny. Trochę znośniej w XVIII wieku. Kantor Miaskowski postawił ratusz. August III znowu 5 Stycznia 1740 r. potwierdził jarmarki, toż samo i Stanisław August 11 Marca 1767. Wiatr swobodniejszy powiał, miasto wstawało ze swego upodlenia, walczyło o swoje prawa, u króla światłego znajdowało posłuch. Otrzymało w prawdzie list upominalny od niego z d. 14 Marca 1776, żeby w rzeczach godziwych i sprawiedliwych księdzu kantorowi było posłuszne, daniny i powinności według prawa odbywało,

skromność zachowywało i nie buntowało się, aż sąd assesorski sprawę jego z dziedzicem rozsądzi (*Sygillaty*, księga 32). W kilka lat później Stanisław Bogusławski, dzierżawca kantoryi, protestował się imieniem dziedzica, że mieszczanie dosyć nie czynią wyrokowi jw. komisarzów z najjaśniej. sądu assesorskiego wyznaczonych (d. 18 Października 1779). Musiała zgoda nastąpić rychło, bo spotykamy coroczne wybory urzędów miejskich, stary porządek odnowiony. Pierwsze odbyły się r. 1786. Obierani ladawójt, burmistrz, ławnicy przy wójcie, radni przy burmistrzu, wszyscy byli przysięgli; magdeburgija odżyła, a właściwie samorząd, lubo ściśniony jeszcze patrymonialnemi względami. Kantor do szczętu tym pobłyskiem wolności znękany chciał się wyprzedać z Żarnowa, jakoż spotykamy między konstytucyjami sejmu wielkiego jednę pod d. 17 Maja 1790 r., która brzmi jak następuje: «miasteczko Żarnów z wsiami Zdyszowice i Siedlec kapituły sandomirskiej w powiecie Opoczyńskim leżące, za dobra ziemskie zamienić lub przedać tejże kapitule, a inne na miejsce odprzedanych kupić, zachowawszy uroczystości prawem przepisane, dozwalamy.« Wkrótce potem po uchwale wiekopomnego prawa o miastach na sejmie, Sołtyk poseł krakowski podał na dniu 21 Października 1791 r. projekt o miastach duchownych; zaczem Skórkowski sandomirski mówił, żeby te miasta zamienione z wiedzą stanów na dziedziczne, lub mające się dopiero zamienić, zostały miastami wolnemi królewskiemi, i jako takie używać zaczęły na mocy nowego prawa wszelkich swobód i reprezentacyi sejmowej. Chciał, żeby wciągu dwóch lat pozwolić tym miastom ułożyć się z dziedzicami i między miastami godnemi tej czci a upadłemi zupełnie, wymienił na sejmie Żarnów. Skórkowski jako dziedzic Wielkiej Woli, był bliskim sąsiadem Żarnowa. Projekt Sołtyka odesłano do poprawy większością głosów 101 przeciw 8, potem zaś wojna i Targowica, umorzyły tę sprawę, tak się pomyślnie rozwijającą (*Gazeta narodowa i obca*, Nr. 86). Kantorami sandomierskiemi dziedzicami miejsca tego bywali znaczni ludzie, prałaci krakowscy, gnieźnieńscy, łowiccy, lwowscy, sekretarze królewscy, dygnitarze koronni. Otton ze Zdyszowic, bodaj czy nie ten sam, co Otton ze Szczekarzewic, więc Tarło, Stankon, Mikołaj Zamojski w r. 1522, Jan Krupski, dziekan lwowski 1560 r. Wespazyjan Lanckoroński w r. 1659 i Walenty Arcemberski w r. 1700, potem biskupi, Kazimierz Tęczyński, dziekan przemyślski, Stanisław Miaskowski od r. 1728, nawet tyle później nikczemny Młodziejowski przemknęli się po kantoryi. W ostatnich czasach za Stanisława Augusta Tymoteusz Gorzeński, referendarz koronny, później biskup smoleński, co zdręczony oporem miasta miał się wyprzedać. Co do kasztelanów, ci żadnego związku z miastem nie mieli, nie odbywali wjazdów do Żarnowa, bo jakże je odbywać do miasteczka prywatnego, w którem już nie było grodu i zamku królewskiego? Wiele było miasteczek tej kategoryi, co Żarnów, podupadłych, choć kasztelańskie, ale prywatnych, jak np. Lęd, Raciąż, Małogoszcz, Rozprza i t. d. Anglicy takie miasteczka nazywają zgniłemi. Z kasztelanów żarnowskich wymienimy po Jakobie z Szumska, Dzika Przybysława z Kadłubia 1431—1432: Stanisława z Szydłowca, o którym w *Encyklopedyi powszechnej*, XXIV, str. 847, Jana z Przytyka Podlodowskiego 1484—1494, Janusza Swirczewskiego, sławnego wojownika w r. 1520, Spytka z Tarnowa, który był też podskarbim koronnym, Jana Seweryna Bonara żupnika i wielkorządzcy krak., Stanisława Maciejowskiego, potem ochmistrza królowej Barbary. Znakomity Jan z Sienna, później wojewoda podolski, głośna historyczna postać był kasztelanem żarnowskim w r. 1569—1583. Dalej Marcin Chomę-

towski, ojciec hetmana, w końcu wojewoda mazowiecki. Ostatnim kasztelanem był Szymon Szydłowski od r. 1772, sławny mówca na sejmach: człowiek, który swoje miejsce znajdzie w dziejach Stanisława Augusta. Spis kasztelanów żarnowskich w ostatniem wydaniu Niesieckiego, jak naturalna, żadnej nie ma powagi. W końcu sprostować musimy mylkę, a raczej niedokładność niektórych zatytułowań i konstytucyj naszych. Wspominają się nieraz starostowie żarnowscy i starostwo żarnowskie, jak np. pod Koniecpolskimi ma kilka razy Niesiecki. Sejmy Michała Korybuta wysyłały lustracyje do starostwa żarnowskiego. Tu wszędzie przymiotnik źle uformowany, ma być starostwo żarnowieckie, nie żarnowskie. Toż samo ks. Gacki wyznacza Żarnów na oprawę królowym polskim (*Pamięt. rel. mor.*, 1858 II, 11). Nie Żarnów, ale Żarnowiec bywał tą oprawą. Ta zamiana wyrazów nie do pojęcia w ks. Gackim, dokładnym bardzo badaczu. Na starostwo, na oprawę nie było miejsca w Żarnowie. Po upadku Rzeczypospolitej dawne stosunki zostały. Kantor ks. Gorzeński musiał razem z obywatelami chrześcijańskiemi i żydowskiemi dać w r. 1797, patryjotyczną ofiarę dla wojska austryjackiego na wojnę z Francyją we Włoszech; dał ją i proboszcz żarnowski, także nie źle uposażony, bo posiadał i grunta znaczne i wieś całą Bronów o pół mili (*Gazeta krakowska*, Nr. 29). Później Gorzeński wyszedł na biskupa poznańskiego i arcybiskupa gnieźnieńskiego: nie byłto jednakże ostatni kantor, ale Antoni Szydłowski 1816—1820. Kiedy z kollegijaty sandomirskiej ustanowiono katedrę, prelaturę kantorją zniesiono i odtąd dochód żarnowski pobierał jeden z kanoników kapituły, ostatniemi czasy zacny ks. Tomasz Korycki, a po nim ks. Juszyński obecnie biskup sandomirski, wreszcie fundusz kantoryi zajęty na rząd r. 1864. Zatem kantoryja ustała nawet de facto, ale w ustach ludu i okolicy utrzyma się, bo to drugie Żarnowa nazwisko, od lat przynajmniej 400 powszechnie znane. Z dawna ubogie i z drzewa zabudowane miasteczko, ma teraz jeden dom murowany, a 88 drewnianych. Ludności ogółem liczy 1,073 mieszkańców, pomiędzy którymi 524 żydów. Jest tu magistrat, a jarmarków odbywało się 12 wprzód, teraz 6 w roku. Jarmarki te były sławne na całe okolice Żarnowa. Jest tutaj prosta i szkółka elementarna, jeden handel winny i zajazd. Miasteczko głównie rolnicze, o pół mili klasztor cudami słynny w Wielkiej Woli czyli Paradyzie. Wioski należące do parafii Bronów, Sielec, Zdyszowice, Budków, Staszowa Wola, Trojanowice, Stawowice, Solec, Pilchowice, Myśliborz, Paszkowice, Przytyk, Machory, Niemojowice, Dłużniewice. Okolica to rudy żelaznej. *Jul. B.*

Żarnowca (Grzegorz z), ob. *Grzegorz z Żarnowca.*

Żarnowiec, miasteczko, w gub. Kieleckiej, w pow. Olkuskim nad rzeką Pilicą. Należy do dawniejszych polskich grodów, ale w końcu XIV wieku przez pogorzel, erekcyję i wszystkie dawniejsze swoje przywileje straciło. Jeszcze przed panowaniem Kazimierza W., stał w tem miasteczku drewniany zameczek, który ten monarcha zrobił obronnym, przeznaczając na mieszkanie żonie swojej Adelaidzie, córce Henryka Żelaznego, landgrafa heskiego. Długi w nim pobyt cnotliwej niewiasty uczynił go głośnym w dziejach naszych; krolowa wkrótce po swojem zamęściu osadzoną tu została i lubo wszelkie względy, oraz należyte stanowi swemu miała obejście, rzadko atoli w czasie piętnastoletniego blizko rozdziału, do widzenia męża była przypuszczoną. Skoro zaś dowiedziała się, iż król żyje z Rokiczaną Czeszką, oburzona tym postępkiem wezwała ojca, ażeby ją z Polski wywiózł, jakoż przybył książę Henryk r. 1356 do Żarnowca i bez przeszkody odebrał córkę. Po

spaleniu się miasta, król Jagiełło przychylając się do prośby mieszczan, w roku 1396 ponowił dawniejsze przywileje na prawo niemieckie i inne swobody, które i późniejsi monarchowie potwierdzali. W czasie wojny szwedzkiej roku 1655 Żarnowiec złupiony i spalony został, a zamek znacznie nadwerężony. Gmach ten zmieniony później na mieszkanie starostów, wspólnego z innemi warowniami krajowemi doznał losu i dziś słabe tylko zostały po nim ślady, zwłaszcza gdy po ostatniej pogorzeli r. 1775 zaniechano jego reperacyi. Korzystając żydzi z zubożenia miasteczka, nabywać poczęli opuszczone place tak, że z czasem ludność chrześcijańską przewyższyli. Kościół parafijalny tutejszy murowany, pod wezwaniem Najświętszej Panny, niewiadomo kiedy założony został; odnowiony zaś zupełnie w r. 1839, ma pięć ołtarzy, ambonę staroświecką, chrzcielnicę marmurową i sześć nagrobków, pomiędzy któremi najdawniejszy jest Katarzyny Masłomiańskiej, małżonki Jana z Popław Popławskiego, starosty żarnowieckiego, zmarłej w r. 1611 w 28 roku życia. W r. 1426 zawiązało się przy tym kościele bractwo literackie potwierdzone przez Zbigniewa Oleśnickiego biskupa krakowskiego, które jak widać z przywileju, tylko w celu odprawiania nabożeństwa przy kościele na wzór cechów rzemieślniczych było ustanowione. Teraz Żarnowiec liczy ogólnej ludności 1,801 głów pomiędzy tą, żydów 1,046, domów murowanych ma 7, drewnianych 163, ubezpieczonych na summę rsr. 23,500. Jest tu stacyja pocztowa, magistrat, fabryka płótna S. Dela, B. Kędzierskiego i T. Rychtera. Jarmarków odbywa się 6 w roku. *F. M. S.*

Żarnowiec (*Sarothamnus scoparius* Koch. vel *Spartium scoparium* Lin.), jest to niewielka krzewina, po brzegach lasów lub zarośli, na gruncie piaszczystym niekiedy u nas trafiająca się, której lud na miotły zazwyczaj używa, i dla tego zowie ją częściej *miotlichą*. Żarnowiec poznać można po zielonych mocno kątowatych gałązkach, prosto stojących i po drobnych listeczkach troistych lub pojedynczych, przewrotnie-jajowatych; wreszcie po dużych kwiatkach żółtych, motylkowatych (rodzina *Papilionaceae*), w Maju lub na początku Czerwca ukazujących się i po czarnych (po dojrzeniu) strączkach, mocno kosmatych, płaskich, również dość dużych. Żarnowiec dorasta na 2—6 stóp najwyżej i jest dosyć ładną krzewiną, godną, gdzie jej nie ma, rozplenienia, bo najpłonniejsze piaski prawie w zupełności z czasem pokrywa. Wprawdzie na zimę gałązki żarnowca, zwłaszcza młodsze, podczas silniejszych mrozów nieco giną, ale wkrótce z korzenia mocno się płożącego wyrastają nowe, przez co roślina ta trudną jest do wyniszczenia, a właśnie na piaskach o to nam chodzi. Ma żarnowiec i inne rozmaite użytki, a mianowicie robią z gałązek delikatniejsze miotły; ziarna tak jak kawa upalone, mogą ją poniekąd zastąpić; kwiaty dostarczają pszczołom dosyć miodu, a na Zachodzie, gdzie żarnowiec daleko jest pospolitszy niż u nas, jadają jego kwiaty za sałatę, lub nierozwinięte jeszcze w pączkach zbierają i na podobieństwo kaparków (ob.) przyrządzają. Nawet z młodych gałązek umieją przędzę otrzymywać, bo pod korą tej rośliny znajduje się dużo łyka dość delikatnego czyli włókna. Nakoniec cała roślina zawiera w sobie znaczną ilość potażu, a przeto po spaleniu użyznia grunt znacznie. Dawniej ziele, kwiaty i nasiona, pod nazwą *herba, flores et semina Spartii vel Genistae scapariae*, miały użycie lekarskie jako gorzkawe, pędzące mocz, przeczyszczające i wzbudzające wymioty, obecnie całkiem są zarzucone. Że był jednak z dawien dawna u nas znany, dowodzi tego Syreński (ob.), który w swem dziele nietylko żarnowiec opisuje ale i niezły jego drzeworyt na stron. 1749 podaje, nazywając również tę ro-

ślinę *żarnowcem* albo *witeczkami*. Przy opisie samej rośliny i różnych jej skutków leczniczych, na samym końcu wspomina, że «kokoszy gdzieby im tego nasienia dał dziobać, prędko zdychają: przeto źle go mieć przy domu». U nas w stanie dzikim postrzegano żarnowiec na kilku miejscach, jak np. w okolicach Krakowa, Ojcowa, Radomia, między Czerskiem a Górą Kalwaryją w Warszawskiem, między Lublinem a Bełżycami i koło Puław (dość obficie). *F. Be..*

Żarnowiecki (Stanisław), biskup-suffragan poznański. Urodzony na Rusi w r. 1764 wyświęcony został na kapłana i wkrótce mianowany kanonikiem kollegiaty Szamotulskiej. W r. 1775 został proboszczem w Pempowie, w. ks. Poznańskiem, sprawiając zarząd tej parafii przez lat 30, czas wolny od obowiązków, z upodobaniem poświęcał naukom przyrodzonym, do czego zaopatrzył się w znaczną bibljotekę. W r. 1797 mianowany kanonikiem poznańskim, a w r. 1806 suffraganem, oraz biskupem Leneczowskim, *in partibus infidelium*. Umarł r. 1808. Zostawił rękopism w polskim języku, w 6 tomach, w 4-ce, zawierający opisanie porządkiem abecadła, wszelkich ważniejszych przedmiotów z historyi naturalnej. Obszerniejsze szczegóły jego żywota podaje *Gazeta Kościelna Poznańska* na r. 1843. *F. M. S.*

Żarzenie. Ciała stałe, ciekłe lub gazowe ogrzewane przyjmują w siebie ciepło i w skutek tego stają się coraz gorętsze, lecz ciepło w nich zawarte objawia się tylko przez udzielanie się ciałom z niemi zetkniętym, albo przez promieniowanie: dopiero w wyższych temperaturach ciała ogrzane zaczynają świecić, co ich żarzeniem się zowie. Stopień ciepła w których ciała stałe i płynne zaczynają się żarzyć, oznaczony został przez Wedgwooda na 508°, Daniel później oznaczył go na 528°, a w nowszych czasach Draper na 525°. Temperatura, w której się zaczyna rozżarzanie, dla najróżnorodniejszych ciał zdaje się być jednakową, przynajmniej sprawdzono to na wielu metalach, węglach kamiennych i t. p. Wyjątek od tego stanowią szczególniej minerały wapienne, które zaczynają się żarzyć w temperaturze daleko niższej niżeli żelazo. Przeciwnie znowu gazy lub w ogóle ciała lotne, nie zawierające w sobie ulotnionych lub unoszonych w nich ciał stałych, muszą być daleko silniej rozgrzane, ażeby przez świecenie były widoczne. To świecenie w skutek rozgrzania należy odróżnić od tak zwanej fosforescencyi (ob.), oraz błyszczenia w ciemności niektórych kamieni drogich, jak np. djamentu (ob.), co nazywają jego ogniem. Rozmaity stopień rozżarzenia za pomocą koloru rozpoznanym być może, w ogóle kolor jaśniejszy oznacza wyższą temperaturę. Według Pouilleta wyższe stopnie rozżarzenia odpowiadają następującym temperaturom: początek żarzenia przypada na 525°, temperatura ciemnej czerwoności odpowiada 700°, początek wiśniowej czerwoności 800°, wyraźna wiśniowa czerwoność 900°, jasno wiśniowa czerwoność 1000°, czerwoność ciemno-żółta 1100°, temperatura jaskrawej czerwoności przypada na 1200°, temperatura białości na 1300°, silne rozżarzenie do białości na 1400°, białość oślepiająca na 1500—1600°. Szczególniej wyraźną i jaskrawą białość otrzymać można przez rozpalenie ciał ogniotrwałych koloru białego: jak to właśnie ma miejsce w tak zwanem świetle syderalnem, albo Drummonda (ob.) oraz tak zwanem świetle magnezyjowem. *T. C.*

Żądło, jest to broń właściwa niektórym owadom błonkoskrzydłym, umieszczona w końcu odwłoka. Dwa są gatunki tej broni, albo jest ona ukryta i wystaje w skutek woli zwierzęcia, jak to ma miejsce u pszczół, os i t. p., albo też jest zawsze widoczną i nigdy zupełnie ukrytą być nie może. Ostatni

gatunek żądła nazywają świderkiem, gdyż służy do robienia otworów w korze drzew, w które owady jaja swoje składają. Najczęściej tylko samice i bezpłciowe indywidua są uzbrojone żądłami, samce zaś ich nie mają. Według Hipolita Cloquet żądło składa się z kilku części chrząstkowatych pokrytych mięśniami, umieszczonych w pochewce, w której znajdują się dwie blaszki wysuwalne tworzące rynienkę; po tej ostatni spływa jad wyrabiany przez gruczołek przy podstawie żądła znajdujący się. Wiele podawano środków na złagodzenie bólu sprawionego przez ukłócie przez pszczoły i inne owady opatrzone żądłem. Zalecano z kolei amonijak, oliwę, wódkę, ślinę; lecz żaden z tych środków nie okazał się pewnym. Najskuteczniej zapobiega dolegliwym następstwom wysysanie przez kwadrans miejsca ukłótego. Jeżeli żądło pozostało w razie utkwione, zależy je uciąć nożyczkami przy skórze, następnie wyciągnąć koniec tkwiący, albo też wyjąć całe żądło szczypczykami, ujmując je przy skórze, a to dla tego, aby przy innem postępowaniu nie uciskać pęcherzyka tkwiącego na żądle i nie sprowadzić większej ilości jadu do rany.

Żądza, ob. *Chuć.*

Żbik, gatunek kota, *Felis Catus* L. Nazwy tej w Zoologii swojej Jarocki użył za rodzajową, ob. *Kot.*

Żdżarski (Augustyn), wierszopis i prozaik. Urodził się w r. 1794, nauki gimnazyjalne i uniwersytet ukończył w Krakowie, poczem mianowany w roku 1818 nauczycielem szkoły wojewódzkiej w Płocku, wykładał w tejże język i literaturę polską, łacińską i grecką do końca życia. Umarł tamże, roku 1846. Oprócz rozpraw łacińskich umieszczanych w programmatach szkolnych wydał osobno: 1) *Dziedzilia czyli Pamiętnik Płocki pięknej literaturze poświęcony* (Płock, r. 1824, t. 2, w 8-ce). 2) *Pisma rozmaite* (tamże, roku 1825, t. 2, w 8-ce). 3) *Nowy zbiór poezyj* (tamże, r. 1838, t. 2, w 8-ce).

Żebractwo. Jeżeli dla prywatnych i dla państwa świętym jest obowiązkiem opiekować się tymi, którzy z powodu podeszłego wieku, choroby lub braku pracy nie są w możności wyżywienia się; tedy niemniej wielkim jest także obowiązek zapobiegania próżniactwu, włóczęgowstwu i zbierania jałmużny po ulicach lub w domach mieszkańców. Żebractwo posiada dla tych, który się pierwszego już wstydu pozbyli, powab szczególny, a zarazem jest szkołą najgłębszego zepsucia i największych zbrodni. Hojne jałmużny sypane bez wyboru ni ładu zwiększają tylko liczbę próżniaków, udanych kalek i żebraków z rzemiosła, będących plagą i zarazą społeczeństwa i wyrzutem dla państwa. Do wykorzenienia tego zła potrzeba przedewszystkiem roztropnie obmyślanych i prowadzonych urządzeń przeciwko brakowi roboty i do wsparcia prawdziwego ubóstwa, następnie zaś należy za pośrednictwem czujnej policyi chwytać żebraków i ukarać tych, którzy żebrzą jedynie z lenistwa, szczególnie przyzwyczajając ich do pracy w domach wyrobnych, gdzie sami zarabiać muszą na swe utrzymanie. Tym sposobem obudzi się w nich pragnienie wolnej pracy, a zarazem i pewność, że powtórzenie trybu życia żebraczego na nowo pozbawi ich swobody. Przedewszystkiem zapobiegać należy żebraniu dzieci, za co karani być powinni rodzice, jeżeli to za ich wiedzą miało miejsce. Z drugiej jednakże strony nie można zaprzeczyć, że wtenczas jedynie państwo może sprawiedliwie być surowem względem żebraków, jeżeli nie zaniedbało niczego, by ubogi nie pozostał bez pomocy wystawionym na nędzę. *F. H. L.*

Żebrawski (Teofil), współczesny budowniczy, archeolog i naturalista

Nauk wyzwolonych i filozofii doktor. Urodził się w r. 1800 w Wojniczu w Galicyi, nauki odbył w Krakowie w liceum i na uniwersytecie, w r. 1821 uczęszczał do szkoły górniczej w Kielcach, a w r. 1823 wstąpił do wojska polskiego, jako konduktor kwatermistrzowstwa. W tym stopniu wykonał trójkątowanie Wisły, między Warszawą a Toruniem, tudzież rz. Bugu do Uściługa, a nadto zdjął plan topograficzny okolicy między rzekami Wiliją, Świętą i Łokią. W r. 1830 został podporucznikiem sztabu kwatermistrzostwa. W r. 1831 wrócił do Krakowa, gdzie złożywszy examina, otrzymał tytuł doktora r. 1832 i wykładał w uniwersytecie geodezyję i topografiję do r. 1833 poczem został adjunktem przy katedrze historyi naturalnej tamże. W roku 1833 mianowany inspektorem kommunikacyj lądowych, a w r. 1842 i wodnych miasta i okręgu Rzeczypospolitej Krakowskiej. W r. 1847 zmuszony opuścić kraj udał się do Belgii, lecz wkrótce wrócił do Krakowa i objął napowrót urząd inspektora. W r. 1849 otrzymał patent na budowniczego praktycznego, zaś w r. 1853 otrzymawszy emeryturę, pracuje teraz prywatnie w Krakowie, jako budowniczy i inżenier. Obok tego jest członkiem rady miejskiej i wielu uczonych towarzystw tak krajowych jako zagranicznych i gorliwie zajmuje się mianowicie archeologią i entomologią krajową. Dzieła jego wydane z druku są: 1) *Karta geograficzna okręgu wolnego m. Krakowa* (roku 1832), rytowana nakładem D. E. Friedleina. 2) *Plan miasta Krakowa* (tamże, r. 1832). 3) *O moście wiszącym* (tamże, r. 1841, w 8-ce). 4) *Kilka zadań z geometryi wykreślnej* (tamże, r. 1847, w 8-ce). 5) *Początkowe wiadomości z geometryi dla praktycznego użytku* (tamże, r. 1849, w 8-ce). 6) *O bożyszczu słowiańskiem znalezionem w Zbruczu* (tamże, r. 1851), odbitka z *Roczn. N. Tow. Krak.* 7) *Wiadomości numizmatyczne* w *Czasie*, dodatku miesięcznym, na r. 1857, T. V. 8) *Michała Wiszniewskiego Historyja literatury polskiej tom 9-ty i 10-ty* (tamże, r. 1857), z notat pozostawionych ułożył i swojemi dopełnił. 9) *Spis cząstkowy rycin polskich* (tamże, r. 1858) w *Roczn. T. N. Kr.* 10) *Owady łuskoskrzydłate* (tamże, roku 1860, w 8-ce). 11) *Narząd do prędkiego ogrzewania wody mineralnej do picia* (tamże, r. 1860) w *Roczn. T. N. N.* 12) *Nowe rozwiązanie podziału kąta na trzy równe części* (tamże r. 1862 w *Roczn. T. N. Kr.*, toż po francuzku osobno pod tyt.: *Nouvelle solution du problème de la trisection d'un angle* (tamże, r. 1862, w 8-ce). 13) *Wiadomość o Adamie Kochańskim i pismach jego matematycznych* (tamże, r. 1862, w 8-ce) odbitka z *Roczników*. 14) *Indexa do dzieła Długosza. Liber beneficiorum* (r. 1863—1884). 15) *Nasze zabytki zeszyt I, obejmujący wiadomość o pieczęciach dawnej Polski i o ubyłych kościołach krakowskich* (tamże, r. 1865, w 4-ce) z rycinami. 16) *Spis owadów łuskoskrzydłych* w *Roczn. Kommissyi Fizyjograficznej* (tamże, r. 1867, w 8-ce). Z prac budowniczych dokonanych przez Żebrawskiego ważniejsze są: wielka nawa kościoła ks. dominikanów w Krakowie, tudzież na ukończeniu będące kościoły w stylu ostrołukowym w Ustrobrzej pod Krosnem i w Jurkowie przy Wiślicy. Nakoniec przyrząd jego pomysłu służący do szybkiego ogrzewania wód mineralnych jest w powszechnem użyciu przy zdrojowiskach galicyjskich. *F. M. S.*

Żebro (*Costa*). Żebra są to kości długie i płaskie, przedstawiające rozliczne zakrzywienia i otaczające większą część klatki piersiowej. U człowieka z każdej strony znajduje się po dwanaście żeber, osadzonych końcami tylnemi opatrzonemi główkami na kręgach grzbietowych i dotykających guzikami wyrostków poprzecznych; następnie łukowato rozchodzą się na zewnątrz i ku

przodowi; tutaj zaś siedm górnych zwanych żebrami prawdziwemi (*costae verae*) za pomocą chrząstek żebrowych w powięzi łączą się z kością mostkową, z pięciu zaś dolnych, które ku dołowi są coraz krótsze i zowią się fałszywemi (*costae spuriae*), trzy pierwsze zapomocą chrząstek łączą się z sobą i z siódmemi żebrami, dwa zaś ostatnie, najkrótsze mają końce przednie zupełnie wolne i dla tego są najbardziej ruchome. Tym sposobem i ponieważ przedziały pomiędzy żebrami są wypełnione mięśniami między-żebrowemi, tworzą one klatkę zupełnie od zewnątrz zamkniętą i ochraniają organa w tej klatce umieszczone, nadto ułatwiają oddychanie, gdyż będąc podnoszone zapomocą mięśni szyjowych, ramieniowych i grzbietowych, a zapomocą mięśni brzusznych i przepony pociągane ku dołowi, sprawiają rozszerzenie i ściskanie się klatki piersiowej. W póżnym wieku chrząstki żebrowe, a szczególniej wierzchnie, bywają skostniałe a przez to ruchy klatki piersiowej są utrudnione. Żebra podobnie jak inne kości podlegają złamaniom, próchnieniu i innym chorobom; a nadto w skutek rozmaitych okoliczności, mianowicie skrzywień kręgosłupa, zrośnień przepony i używania niestosownej odzieży, szczególniej mocnego ściskania ciała, mogą przyjmować postacie odstępujące od normalnej. Od wewnątrz żebra są w znacznej części powleczone częścią opłucnej, którą nazywają opłucną ścienną (*pleura costalis*). Żebra posiadają tylko zwierzęta kręgowe, lecz i u tych napotykamy wielką rozmaitość. Długość kręgosłupa i liczba żeber grzbietowych zależy zawsze od liczby żeber. Wielką liczbę tych ostatnich znajdujemy już u ryb a jeszcze większą u gadów, pomiędzy któremi znajdują się mające około 300 żeber z każdej strony. U ptaków a nawet u zwierząt ssących znajdujemy liczbę żeber w ogólności, tudzież liczbę żeber prawdziwych i fałszywych, odstępującą od liczby znajdującej się w organizmie ludzkim. Niejednakowe jest także przymocowanie pierwszej pary żeber od przodu czyli od góry, która często osadzona bywa już na pierwszym kręgu szyjowym. U wszystkich zwierząt, nawet u gadów, ostateczne kręgi są bez żeber.

Żebrowski (Felix Szczęsny), polemista, wychowaniec jezuitów wileńskich, między rokiem **1593** a **1597** przeniósł się do Krakowa, gdzie od jezuitów Żebrzydowskiemu wojewodzie krakowskiemu polecony, zajmował się wychowaniem jego syna i wnuka. Tu korzystając z zażyłości z młodzieżą akademicką, założył pobożne bractwo, przez które jezuici na umysły młodzieży wpływali i to bractwo gorliwie za życia popierając, sto czerwonych złotych na wsparcie jego zapisał. W r. **1604** wraz z uczniem swoim Janem Zebrzydowskim, polecony listem wszystkim zagranicznym bractwom jezuickim zwiedził Niemcy, Francyję, Hiszpanią i Włochy. Jako wychowaniec potężnego w kraju towarzystwa, które go na świecie pokierowało, dawał on przez całe życie dowody swojej wdzięczności i przywiązania w pismach, które wydawał na ich obronę lub popierając ich cele. Umarł w r. **1613** na probostwie w Leszku na Rusi. Dzieła jego drukiem ogłoszone są: 1) *Próba Minucyj Latosowych z obroną kalendarza poprawionego* (Kraków, r. **1598**, w **4**-ce). Powstaje tu autor przeciw Latosowi (ob.) broniącemu starego kalendarza. **2**) *Probacyja próby na minucyje Latosowe gdzie się dowodnie wywodzi słuszność święcenia paschy po nowemu* (tamże, r. **1598**, w **4**-ce). **3**) *Zwierciadło roczne na trzy części podzielone, pierwsza ma czas kościelny i polityczny opisany, wtóra respons na skrypt Latosów; trzecia co trzymać o wróżbie gwiazdziarskiej* (tamże, r. **1603**, w **4**-ce). **4**) *Recepta na plastr Czechowicza ministra Nowokrzczeńskiego* (tamże, **1594**, w **4**-ce, wyd. **2**-gie, tam-

że, r. 1597). Autorem prawdziwym tego dzieła ma być Marcin Łaszcz (ob.). Jestto odpowiedź na pisma Czechowicza: *Flastr na wydanie nowego Testamentu Wujka* (Raków, r. 1594). 5) *Kąkol który rozsiewa Stephanek Zizania w cerkwiach ruskich w Wilnie* (tamże, r. 1595, w 4-ce). *F. M. S.*

Żebrowski (Jakób), wierszopis, tłomacz najlepszy Przemian Owidyjusza, w pierwszej połowie XVII wieku. Szczegóły jego życia są całkiem nieznane, zdaje się iż doznawał opieki Tomasza Zamojskiego. Przekład Metamorfozów Żebrowskiego ma zaletę z czystości języka i dokładności. Choć myśli Owidyjusza rozwleka, jednakże tłomaczenie jego jest lepsze od Otfinowskiego (ob.), które tylko o dwa lata później wyszło, a jednak język tego ostatniego daleko wydaje się młodszym. Wszakże w tłomaczeniu Żebrowskiego, obok wierszy bardzo pięknych, wyrażeń właściwych, zwięzłych, mocnych i śmiałych, znajdują się miejsca płaskie i ciemne, zwłaszcza gdzie niewolniczo treściwego textu się trzyma. Przeciwnie Otfinowski myśl Owidyjusza rozciągając osłabia, ale nierównie jest zrozumialszy. Zdawałoby się że Żebrowskiego tłomaczenie jest o kilkadziesiąt lat dawniejsze, gdyby nas nie przekonywał przypis Tomaszowi Zamojskiemu, z którego dowiadujemy się że był współczesnym Otfinowskiego. Przekład ten wyszedł pod tyt.: *Owidyjusza Nazona Metamorphoseon, to jest Przeobrażenia ksiąg piętnaście* (Kraków, Fr. Cezary r. 1636, w 4-ce, wyd. 2-ie, Wilno, u J. Zawadzkiego, r. 1821, w 8-ce), zrobione pod okiem Leona Borowskiego który dodał wiadomość o Żebrowskim. *F. M. S.*

Żebrowski (Tomasz), jeden z najcelniejszych wieku swego matematyków. Urodził się w r. 1714 na Litwie, ukończywszy szkoły u jezuitów w Wilnie, wstąpił do towarzystwa r. 1732, był doktorem nauk wyzwolonych i filozofii, a uczył humaniorów dwa lata, filozofii tyleż. W Pradze pod znakomitym matematykiem ks. Józefem Stempling jezuitą, wydoskonaliwszy się w tej nauce, powrócił do Wilna z narzędziami z Anglii sprowadzonemi, któremi obserwatoryjum astronomiczne, kosztem Ogińskich zbudowane, opatrzył i tamże przez 6 lat uczył matematyki, z wielką sławą. Umarł w Wilnie r. 1758. Wydał z druku: 1) *Duo specimina scientiae mathematicae* (Wilno, r. 1754, w 4-ce). 2) *Epistola ad Magistrum in qua quae a P. Martino Bystrzycki proposita olim methodo nova resolvitur et una observationes thermoscopiae mituntur ac baroscopicae promittuntur.* Wydrukowane w dziele Józefa Stempling *Litterarum commercium.* 3) *Epistola data Vilnae 30 Sept. 1756 de vera elevatione poli urbis Vilnae*, w temże dziele. *F. M. S.*

Żegań, po niemiecku *Sagan*, miasto obwodowe, w rejencyi Lignickiej na Szląsku pruskim, stolica księztwa Sagańskiego, nad rz. Bobrą czyli Biebrzą położone. Nazwisko swoje sławiańskie wywodzi od pogorzałej czyli zżeganej osady, a początkiem odległych niezmiernie sięga wieków. Według historyków szląskich, założone zostało przez Sagannę córkę Wandy, monarchini polskiej, a wnuczkę Krakusa w r. 700, na miejscu gdzie dziś jest wieś Brennstadt, którą w dawnych dokumentach zwano starym Saganem *antiquam Sagnum.* Gdy pomieniona osada spalona była do szczętu przez nieprzyjaciół w r. 1140, Bolesław Kędzierzawy książe polski, przeniósł ją na teraźniejsze miejsce i w r. 1170 na miasto zamienił. Z odpadnięciem Szląska od Polski. Żegań należał do książąt szląskich i przez nich w r. 1397 uczyniony był stolicą osobnego księztwa. Ulegając losom całego kraju, często w czasach wojennych rabowane, niszczone i palone, potem znowu odbudowane, przechodziło rozmaite koleje, mając epoki świetne lub nieszczęśliwe. W r. 1461 zdobyli

Sagan czesi, od których odebrał książę Balthazar, w r. 1471. Sprzedane w roku 1481 Ernestowi i Albertowi książętom saskim, było własnością saską do r. 1551, w którym kupił je, wraz z całem księztwem, cesarz Ferdynand I król czeski. W r. 1627 cesarz darował je sławnemu Wallenstejnowi, pod którego srogim zarządem miasto przyszło do zupełnego upadku. Zniszczone w czasie trzydziestoletniej wojny, wyludnione niejednokrotną ciężką zarazą, nabył w r. 1648 Wacław książę Lobkowicz, od jego zaś spadkobierców kupił w roku 1786 Piotr Biron książę kurlandzki, teraz od r. 1840, należy do Doroty księżny Taylerand, z domu księżny kurlandzkiej i Hohenzollern. Starożytne to miasto posiada jeszcze szczątki murów i wieże z dawnego obwarowania, ma piękne gmachy, place i okazałe ulice. Liczy 589 domów murowanych prywatnych, 6 kościołów, 6 szkół publicznych, 4 szpitale, 30 domów rządowych, 14 fabryk, mieszkańców zaś w ogóle przeszło 8,000. Z pomiędzy gmachów najznakomitszy jest zamek książęcy wystawiony w r. 1630 przez Wallenstejna, przebudowany i ozdobiony przez Lobkowicza i księcia Birona. Obok niego mieści się pyszny ogród, z bogatemi cieplarniami i obszerny park. Z kościołów najdawniejszy parafijalny katolicki, wybudowany w r. 1217 przez księcia Henryka Brodatego, który od r. 1284—1810 był pod zarządem księży augustyjanów. Obszerny kościół ewangelicki wzniesiony został w r. 1709. Władze miejscowe składają sądy kryminalne i cywilne, urzędy obwodowe i skarbowe, poczta, magazyny wojskowe i garnizonu, tudzież szkoły. Sławne jest tutejsze więzienie dla kobiet, istniejące od r. 1838 a przerobione z dawnego kollegijum jezuitów. Z zakładów przemysłowych najliczniejsze fabryki sukna, płótna i wyrobów bawełnianych, oraz hamernia miedzi. Jarmarków odbywa się 2 w roku, na których handel szczególnie zbożem i bydłem bardzo jest ożywiony. Obszerniejszy opis historyczny tego miasta, obejmują dzieła: Worb's *Geschichte des Fürstenth. Sagan*; Esajas Tybings *Chronik der Stadt Sagan* i *Chronologisches Verzeichniss der denkwürdigen Begenbenheiten der Stadt Sagan, von Stenzel.* *F. M. S.*

Żegawka, jest to nazwa pospolita dla mniejszego gatunku pokrzywy (ob.), który naukowo *Urtica urens* mianują.

Żegawnice (*Acalepha*), w klassyfikacyi Cuviera jedna z gromad działu zwierząt Promienistych, obejmująca istoty morskie, wolno pływające, galaretowato miękkiej tkaniny ciała, nader prostego wewnętrznego ustroju, bez oddzielonego kanału pokarmowego; natomiast w samej treści ciała wydrążona jama z ujściem na zewnątrz pełni czynność żołądka, zagłębiające się zaś od niej w toż ciało nory odpowiadają układowi naczyniowemu. Narzędzia miejscozmienności, służące także do chwytania a niekiedy i do wysysania pokarmu, miewają kształt płatkowatych, rurkowatych lub nitkowatych wyrostków, w liczbie 4 lub jej wielokrotnej; zwykle bywają one na powierzchni opatrzone pęcherzykami parzącemi, które stanowią ich broń odporną i zaczepną. Ta ostatnia własciwość zjednała tym zwierzętom nazwę Żegawnic czyli Pokrzyw morskich, pod którą już starożytnym były znane i która do nowoczesnych przeszła języków. Z tem wszystkiem, lubo podane wyżej określenie tych zwierząt zdaje się dostatecznem do odróżnienia ich od gromad bliskich, mianowicie od Polipów, nowsze wszakże badania wykryły nieznane dawniej właściwości ich organizacyi i wyjaśniły historyją ich życia, w skutek czego okazało się, że i określenie gromady jest niedokładne i nazwa nie jest wcale wyłączną; organa parzące w sposób podobny urządzone znaleziono nietylko u bliskich im pod każdym względem Polipów, ale nawet u Wymoczków

i u niektórych robaków; mniemany zaś ów swobodny żywot na przestworach morza (od którego dawano im jeszcze inną nazwę Pławów, jako przeciwstawienie nazwie Zwierzokrzewów, mającej oznaczać osiadłe krzewiaste polipy) okazał się u wielu czasowym tylko stanem osobników płciowych. Jak bowiem u właściwych (kwiatkowatych) Polipów potomstwo płciowe w pierwszym życia okresie, pod postacią rzęskowanej larwy, obdarzone jest ruchem swobodnym, dopóki się nie usadowi i przez pączkowanie nie zacznie się rozrastać krzewiasto, tak też i u wielu Żegawnic osobnik wolno pływający, płciowo dojrzały (Pław, Meduza) wydaje potomstwo zrazu ruchawe, następnie osiedlające się i pączkujące w różnego kształtu polipniki, to jest kolonije zrosłych z sobą osobników, z których jedne spełniają czynność karmicieli całego zgromadzenia, inne zaś wykształcają się na osobniki płciowe, które znów albo pozostają w stałym związku z koloniją, albo też oddzielają się od niej stanowiąc tak zwane Meduzy. Otóż wszystkie tej kategoryi twory, okazujące się w dwóch odmiennych postaciach, polipowatej i meduzowatej, były za czasów Cuviera zaliczane w pierwszym okresie swojego życia do gromady Polipów, w drugim do Żegawnic. Obecnie granice tych skupień na innych są oparte podstawach: główną tu różnicę stanowi odmienne urządzenie wewnętrznej jamy ciała, będącej u żegawnic prostem wydrążeniem, zapuszczającem tylko zagłębienia norowate w treści ciała, dochodzące aż do wnętrza czułków, u Polipów zaś jama żołądko-naczyniowa ma urządzenie bardziej złożone: wyraźny przełyk prowadzący do głębi, opatrzony jest u dołu pewnego rodzaju odźwiernikiem i spełnia czasowo czynność prawdziwego żołądka; strawionemu pokarmowi odźwiernik dozwala przejść do leżącej pod nim jamy chłonącej, podzielonej promienisto ściankami, tak zwanemi krezkowemi, na komory odpowiadające zwykle liczbie czułków otaczających usta; przegrody są częstokroć tej samej natury co pień polipnika, a służą oraz za łożyska dla produktów płciowych. Te to różnice w budowie wewnętrznej zwierzęcia spowodowały wyłączenie wielu istot dawniej, z powodu tworzenia zrostków, zaliczanych do gromady Polipów i przeniesienie ich do innych gromad według prawdziwego powinowactwa w organizacyi. Cała grupa tak zwanych Polipów mieszkowatych (Bryozoa) stanowi obecnie pod nazwą Mszanek najniższy oddział zw. Mięktliwych, obejmujący, obok istot morskich okazalszych jak Retepora, Eschara, także drobnych mieszkańców wód słodkich, jak Alcyonella i in. Tak kamienisty wyrabiająca polipnik jak mało który z korali Millepora, zajęła miejsce obok delikatniejszych od niej Hydroidów, jakiemi są Serlutarye, Tubularye, tudzież nie tworząca nigdy polipnika nasza Hydra. Na uzupełnienie tej krótkiej wiadomości o tworach zwanych dawniej Żegawnicami, dodać należy, iż w nowszych klassyfikacyjach zoologicznych stanowią one, pod nazwą Hydromeduz lub Polipo-meduz, jednę z gromad działu zwierząt Jamochłonnych czyli Beztrzewnych (*Coelenterata*). Dział ten obejmuje trzy gromady: pierwszą stanowi grupa nieliczna, oddzielona od Żegawnic, tak zwane Pławy grzebieniaste (*Ctenophora*, *Beroe. Cestum*); drugą gromadę tworzą wszystkie inne Żegawnice wraz z dołączonemi do nich polipowatemi postaciami pod ogólną nazwą Hydromeduz (*Hydrasmedusae*); do trzeciej nakoniec należą Polipy właściwe zwane kwiatkowatemi (*Anthozoa*), jak Aktynija, Madrepory, Korale prawdziwe i in. Odgraniczona w ten sposób od obu sąsiednich gromada Hydromeduz dzieloną bywa na trzy rzędy: 1) Rurkonośne (*Siphonophora*), zwane także polipami pływającemi, tworzą bowiem zawsze wolno pływające, gronkowate zrostki zwierzątek różnej postaci i różnego przeznaczenia, na po-

dobieństwo osobnych narzędzi jednego organizmu, z których jedne karmią i odżywiają całą koloniję, inne tylko chwytają pokarm, w czem przyrząd parzący wielką usługę wyświadcza, jeszcze inne wytwarzają tylko produkta płciowe. Takiemi są np. gronkowata *Physophora*, rozdęta *Physalia*, żaglowa tym grzebieniem opatrzona *Velella* i i. Rzęd 2, stanowią Hydroidy (*Hydroidea, Craspedota*), drobne meduzowate zwierzątka, wykształcające się albo na stale osiadłych polipnikowatych zrostkach, jak Sertularye, albo też oddzielające się zaraz w miarę wyrastania i nie tworzące przeto polipników. Żyjąca w naszych wodach stojących Hydra, którą Cuvier nazywał polipem wód słodkich, jest właśnie przykładem takiego oddzielania się pączkujących osobników. Nakoniec rzęd 3, Meduzy (*Discophora, Acraspeda*), obejmuje twory okazalszej wielkości, z jamą wewnętrzną rozgałęzioną w treści ciała i osobnemi kieszeniowatemi zagłębieniami, w których się rozwijają produkta płciowe; jedne przechodzą przez stan polipnikowy, jak np. Meduza właściwa (*Aurelia aurita*), inne nie osiedlają się w żadnym peryjodzie życia jak *Rhizostoma Cuvieri*. Wszystkie Hydromeduzy, jak namieniono już na początku w samem określeniu, są wyłącznemi mieszkańcami morza, wyjątek stanowią Hydry, których kilka gatunków przebywa w wodach słodkich umiarkowanego pasa ziemi. O geograficznem rozmieszczeniu Hydromeduz to w ogólności rzec można, że chociaż w strefach gorących liczniejsze, nie są jednak do nich tak wyłącznie przywiązane jak np. Polipy właściwe, które się niewiele za pas międzyzwrotnikowy rozszerzają, a przytem już w tych szerokościach żyją tylko w rozproszeniu i ani raf koralowych przybrzeżnych, a tem mniej wysp lagunowych (atollów) po za zwrotnikami nigdzie nie tworzą. Każde zaś z wymienionych skupień z gromady Hydromeduz ma swoich przedstawicieli w klimatach umiarkowanych, a nawet chłodnych; w Europie licznemi są jeszcze na pobrzeżach Skandynawii, a to nietylko w postaci wolno pływających Meduz, które z wiatrami z bardzo oddalonych okolic rodzinnych mogą być przyniesione, lecz właśnie większa część polipnikowo krzewiących się Hydroidów zamieszkuje te morza północne. *A. W.*

Żegiestow, wieś prywatna w Galicyi austryjackiej, w obwodzie Sądeckim, nad samą granicą węgierską, którą tutaj stanowi rzeka Poprad, wśród najpiękniejszej okolicy położona, słynna zdrojami lekarskiemi (szczawy żelaziste). Wynalezienie tych wód należy p. Ignacemu Medwieckiemu, obywatelowi miasta Muszyny, niedaleko ztąd odległego, który szukając w r. 1848 rudy żelaznej dla hut w Żylinie, ujrzał w jednym z licznych wąwozów gór Galicyjskich ku Popradowi schodzących, na dnie potoku źródło bełkoczące, a dokoła niego osad rdzawy z czego wniósł, że tu mineralny zdrój wytryska. Zakupił więc od włościanina kawał ziemi strumieniem tym przerzniętej i odwróciwszy bieg jego, odkrył zdrój, potem zwany zdrojem *Anny*. O trzy sążnie ztamtąd znajdowało się w kierunku południowo-zachodnim, drugie źródło *Maryi* o którem już wieści chodziły, że lud w dawniejszych czasach używał wód jego kwaśnych w rozmaitych cierpieniach z pomyślnym skutkiem. Obydwa tedy źródła oczyszczono i ujęto w cembrzynę drewnianą. Właściciel zaś wezwał p. K. Mohra professora chemii w Krakowie, który pierwszy części składowe zdroju Anny oznaczył. Od r. 1848 najprzód rodzina właściciela, później przyjaciele i blizcy sąsiedzi zaczęli zwiedzać Żegiestów i mieszczono się w jednym domku, a wodę grzano na kąpiele pod gołem niebem w kotłach. Od tego czasu pomnażała się liczba budynków i w r. 1860 już 120 osób szukało uzdrowienia w tutejszych zdrojach. Trudno sobie wyobrazić coś bardziej uroczego

i ponętnego nad ten zakład urządzony w cudnej dolinie. Wspaniałe widoki Tatrów, prześliczne okolice Szczawnicy, Piennen, Czorsztyna, czarują wędrowca, ale Żegiestow prawie im nie ustępuje. Wedle zdania lekarzy woda żegiestowska, trzyma środek między wodą krynicką a szczawnicką. Tym więc dla których pierwsza jest za mocna, a druga za słaba, najwłaściwszą bywa żegiestowska. W ogole niewiasty cierpiące na bladaczkę i inne przypadłości im właściwe, mężczyźni chorzy na katar żołądka i inne cierpienia trzew, leczą się tu z zadziwiającym skutkiem. Obydwa źródła wydają wodę przezroczystą, podobnie jak woda sodowa przepełnioną pęcherzykami gazu; smak jej kwaskowato-szczypiący, orzeźwiający i miły. Ciepłota stała obu zdrojów +7°3 R. Oba wydawały w jednej dobie 10,800 garncy. Wody tutejsze rozsyłane bywają podobnie jak krynicka, w r. 1860 rozesłano 13,060 flaszek. Że od tej pory zakład nie o wiele się powiększył, wina to niezamożności właścicieli, którzy na potrzebne ulepszenia kapitału nie posiadają. Wszakże w r. 1867 wody żegiestowskie znacznej uległy zmianie. Wysłany z polecenia krakowskiej komissyi balneologicznej, biegły chemik Adolf Aleksandrowicz, po rozkopaniu i zbadaniu źródeł przekonał się, że oba Maryi i Anny imiona noszące, jeden skład mają i oba też w jedno wspólne teraz połączone zostały. Z jego polecenia pogłębiono źródło, oddzielono od wód skórnych, a przez to obfitość się zwiększyła, tak że gdy dawniej z trudnością można było dziennie 50 kąpieli urządzać, teraz z szumem i łoskotem wybucha taka obfitość iż 18,400 garncy na dobę wydaje, a zatem przeszło 600 kąpieli dziennie dać mogą. Osobliwszem też jest, że wedle ostatecznych poszukiwań, woda tutejsza same węglany zawiera, w czem współzawodnika nigdzie dla siebie nie ma, ztąd przy szczęśliwych okolicznościach najświetniejszą może mieć przyszłość. O wodzie żegiestowskiej piszą K. Mohr *Uwiadomienie o wodzie mineralnej żegiestowskiej* (Kraków, r. 1839) po polsku i po niemiecku, Gogojewicz *Zdroje lekarskie w Żegiestowie* (Wrocław, roku 1861, w 8-ce). *F. M. S.*

Żeglarek (*Argonauta*). Rodzaj Mięczaka z gromady Głowonogów, rzędu Dwuskrzelnych Ośmionogich; nieliczne to skupienie, jak same nazwy już wskazują, obejmuje mięczaki mające na wyraźnie od ciała odznaczonej głowie ośm długich, mięsistych wyrostków, zwanych nogami albo też ramionami, spełniają bowiem zarazem czynność jednych i drugich; w pośrodku znajdują się usta uzbrojone twardemi szczękami, do krótkiego dziobu ptasiego podobnemi; ciało całe aż po głowę objęte w workowatym płaszczu ze szparą w okrąg szyi, dopuszczającą wodę do dwóch blaszkowatych skrzeli, ukrytych pod płaszczem. Do ośmionogich Głowonogów należą dwa więcej od innych znane Mięczaki, oba z wielu względów ciekawe, mianowicie: *Żeglarek* i *Ośmionóg* (Octopus); sepije już tu nie należą, stanowiąc osobne skupienie dziesięcionogich, jeszcze dalszym od nich jest *Łodzik* (Nautilus), samotny już dziś przedstawiciel licznego niegdyś skupienia głowonogów czteroskrzelnych. Żeglarek żyjący w morzu Śródziemnem i Oceanie Atlantyckim odznacza się swą misternie ukształconą skorupą, spiralnie jak u ślimaków zwiniętą, nie mającą wewnątrz przegród, o ścianach cienkich jakby z kości słoniowej wyrzeźbionych; wzdłuż wypukłości grzbietowej opasuje ją podwójny wystający rąbek, boki są gęsto poprzecznemi wręgami pofałdowane, cała muszla porównywaną bywa do wiązania okrętu; w zbiorach naturalnych często ją widzieć można, stanowi bowiem celniejszą ich ozdobę. Zwierzątko zamieszkujące muszlę, kształtem ciała zbliża się bardzo do ośmionoga, nogi jego podobnież biczowa-

te i na całej długości rzędem brodawkowatych ssawek obsadzone, z tą wszakże ważną różnicą, że gdy ośmionóg ma wszystkie cztery pary nóg, jednakowo cienkie i wydłużone, do siebie podobne, u żeglarka nogi pierwszej pary (karkowej) są odmiennego od innych kształtu, obszernem płatkowatem rozszerzeniem zakończone. Podanie, przekazane jeszcze od starożytnych, przypisywało tym skórkowatym rozszerzeniom nóg znaczenie żagli wznoszonych podczas pływania: z podobieństwa muszli do okrętu i mniemanego w niej żeglowania wynikły nazwy we wszystkich językach temu morskiemu zwierzęciu nadane. Nowożytne badanie przyrody opiera się na obserwacyi ścisłej, strzegąc się przedewszystkiem złudzeń fantazyi i tym krytycznym, na pozór zimnym poglądem na naturę, wykryło w niej więcej zadziwiających i zdumiewających rzeczy, niż starożytni przy całem poetycznem usposobieniu pojąć a nawet przeczuwać mogli i odpłaciliby nam niewątpliwie większem dla nowszych odkryć nauki niedowierzaniem, niżeli jest nasze dla ich fantastycznych podań. Z historyi żeglarka wiemy dziś tyle: pływa on po powierzchni morza, lecz podówczas muszla albo jest dnem do góry, albo leży na bok, ciało zanurzone w wodzie wraz z nogami, które przeto jako żagle służyć nie mogą, płaty pierwszej pary nóg służą do wyrabiania muszli i do trzymania się w niej za ich pomocą. Głównem przeznaczeniem muszli jest danie schronienia dla jaj. Gdy się przekonano, że wszystkie żeglarki opatrzone muszlą są samicami, zwrócono poszukiwania do wykrycia nieznanego samca, po tych się okazało, że tym samcem jest wcale do samicy niepodobny mały ośmionóg, nie mający nawet głównej, nibyto rodzajowej, cechy żeglarka: ramion płatkowato rozszerzonych, a zatem przy braku narzędzia służącego do wyrabiania muszli, nigdy w istocie jej nie posiada. Rafinerque pierwszą o nim w r. 1818 podając wiadomość, nie znał jeszcze jego natury, poczytał go za zwierzątko oddzielnego rodzaju, któremu dał miano *Ocythoë* żyjące pasożytnie na żeglarku. Dostrzeżono następnie u tegoż samca dziwną szczególność przyrządu płciowego, jaką i u innych ośmionogów w nowszych dopiero czasach odkryto, a mianowicie iż jedna z nóg trzeciej pary, odmiennie od innych wyglądających, ma przeznaczenie służyć za zbiornik dojrzałego nasienia; we właściwej porze noga ta oddziela się od ciała, dostaje się pod płaszcz samicy i tam ze wszystkiemi oznakami samoistnego życia, jakby jaki robak pasożytny, przez znaczny przeciąg czasu przebywa. Tę nogą płciową jeszcze Cuvier poczytywał za glistę z rzędu Motelic (*Trematoda*) i nazwał ją *Hectocotylus*, nazwa jako termin w nauce została, ale znaczenie się zmieniło. Nie sąż to większe dziwy natury od tych baśni czerpanych z podań ludowych o potworach morskich, a w szczególności o ośmionogu, jakiemi utalentowany romansopisarz nie pogardził dla ubarwienia jednego z późniejszych swych literackich utworów. Żeglarków znane są dwa dobrze odróżnione gatunki. *A. argo* obszernie w morzach gorącego klimatu rozprzestrzeniony, większy, odznacza się muszlą równo żeberkowaną przez wręgi nieprzerywane. Drugi gatunek rzadszy, z Oceanu Indyjskiego pochodzący *A. tuberculata*, ma wręgi przerywane, to jest utworzone przez żeberka guzowate. *A. W.*

Żeglarstwo albo *Nautyka*, w ścisłem znaczeniu jest to samo co sternictwo (ob.), w rozleglejszem zaś pojęciu wyrazu jest to nauka obejmująca wszystkie wiadomości, których w podróżach wodnych czyli żegludze, może zachodzić potrzeba. Do nauki więc żeglarskiej, oprócz nauk pomocniczych, jakiemi są: geografija, astronomija, matematyka, mechanika i nauka handlu, należy budownictwo statków wodnych, znajomość prawa morskiego, prowadzenia

wojny na morzu a nadewszystko znajomość doświadczeń dokonanych na wodach przez poprzedników. Pod żeglarstwem rozumiemy także podróże wodne, które bywają wewnętrzne, to jest, po rzekach, jeziorach i kanałach, nadbrzeżne (po fran. *cabotage*), wykonywane pomiędzy dwoma portami lub miastami nad brzegiem morza leżącemi, w jednym kraju lub w państwach ościennych i podróże morskie właściwe przedsiębrane w morzach otwartych. Żeglarstwo posługuje nietylko w stosunkach handlowych, lecz nadto przyczyniło się znakomicie do rozszerzenia granic wielu gałęzi wiadomości naszych, a historyja jego jest zarazem historyją rozszerzenia się stosunków pomiędzy ludźmi i rozszerzenia cywilizacyi. Pierwsze próby żeglarstwa były na małą skalę przedsiębrane, a na możebność jego zapewne naprowadził człowieka widok drzewa pływającego na wodzie. Zapewne pierwsze próby żeglugi polegały na przebywaniu rzek i strumieni przerzynających kierunek podróży lądowych, a takie przeprawy uskuteczniano na kilku sztukach drzewa z sobą pozbijanych. Następnie pływano około brzegów i między wyspami, a jeżeli burze odpędziły żeglarzy od brzegów, radzili się oni gwiazd i słońca, jaki kierunek przyjąć należy, jeżeli zaś i te przewodniki chmurami zakryte, nie mogły im w drodze przewodniczyć, w takim razie kierunek lotu ptaków morskich służył im za wskazówkę. Pominawszy powieść o argonautach (ob.), którzy około r. 1350 przed Chrystusem mieli odbyć wyprawę z Grecyi do Kolchidy po runo złote, jako pierwsi nauczyciele żeglarstwa występują Fenicyjanie. Oni w żegludze trzymając się brzegów i w noc zarzucając kotwicę, dotarli do brzegów Hiszpanii; gdy burza zapędziła ich statki po za słupy Herkulesa, dostali się na ocean i zawiązali stosunki handlowe z Kadyxem, długi czas utrzymywane. Fenicyjanie pierwsi, trzymając się wskazówek udzielanych przez ciała niebieskie, odważyli się wypływać na otwarte morze. Za Nechosa kilka okrętów fenickich wyruszywszy z morza Czerwonego, opłynęły wschodnie brzegi Afryki, przylądek Dobrej Nadziei i po trzech latach podróży wróciły niedaleko od miejsca, z którego wypłynęły. Po nich mieszkańcy wysp greckich, Jonijczycy z Małej Azyi, a nadewszystko Kartagińczycy najwięcej z pomiędzy narodów starożytności wsławili się w żeglarstwie. Z pomiędzy tych ostatnich, Hannon przedsięwziął zbadać brzegi Afryki, od którego to zamiaru brak żywności zmusił go odstąpić: Himikon i Pytias czynili jeszcze dalsze i śmielsze wycieczki; utrzymują nawet niektórzy, że statki Kartagińskie uniesione prądami morskiemi i burzami, dotarły nawet do brzegów Ameryki. Po Kartagińczykach Egipcyjanie odziedziczyli palmę pierwszeństwa w żeglarstwie; Persowie także zajmowali znakomite stanowisko w tym względzie a wycieczki Nearcha świadczą, że i Grecy przedsiębrali znaczniejsze morskie wyprawy. Rzymianie dopiero w początku chylenia się ich państwa do upadku zaczęli zwracać więcej uwagi na żeglarstwo. W Wiekach Średnich celowali w żeglarstwie piraci Normańscy, którzy aż do Ameryki się zapuszczali; później największe w tej sztuce uczyniły postępy miasta włoskie: Wenecyja, Genua, Piza i miasto Dalmackie Raguza. Po wynalezieniu igły magnesowej i kompasu żeglarze mogli oznaczać miejsce znajdowania się swego we wszystkich stronach świata, nawet podczas nocy i w czasie pochmurnym, a tem samem zapuszczać się na otwarte morza. Do postępów żeglarstwa znakomicie później przyczyniło się wynalezienie oktansu i sekstansu przez Halley'a, udoskonalenie zegarów morskich przez Harrison'a i poprawa kart morskich przez Merkatora. Portugalija za Henryka Żeglarza stanęła na szczycie potęgi morskiej pomiędzy państwami Europy: żeglarze portugalscy rzucali się aż do wysp

Azorskich, Kanaryjskich i przylądka Zielonego. Vasco de Gama opłynął przylądek Dobrej Nadziei a Luzytanie pozakładali liczne osady wzdłuż nieznanych przedtem brzegów Afryki, w Indyja chaż do granic państwa Chińskiego. Po pierwszych wyprawach Kolumba, Cabral odkrywa Brezyliję. Następnie Hiszpanija ubiega się o pierwszeństwo w żeglarstwie z Portugaliją i te dwa państwa szczycą się Krzysztofem Kolumbem, Ferdynandem Kortezem, Amerykiem Vespucio i Magellanem. Odkrycie obu Indyj sprawiło, że na żeglarstwo szczególną zwrócono uwagę; Portugalczycy, Hiszpanie, Anglicy i Holendrzy usiłowali tę sztukę podnieść do najwyższego stopnia doskonałości. Coraz bardziej udoskonalana sztuka budowania okrętów i kierowania niemi, sprawiła, że o wiele zmniejszyły się rozliczne niebezpieczeństwa, które przedtem podróżom morskim groziły i tym sposobem Europejczycy dokonali we wszystkich częściach świata niezliczonych odkryć i podbojów. Obecnie Anglicy z przyczyny wybornych przystań, dla geograficznego położenia, licznych i bogatych osad, tudzież należycie ze służbą obeznanych marynarzy posiadają ze wszystkich narodów Europy najwięcej okrętów kupieckich i wojennych. Przeciwnie Hollandyja, Portugalija i Hiszpanija, które dawniej współzawodniczyły z Angliją, teraz o wiele dały się jej wyprzedzić. Francuzi, których siły morskie w ostatnich czasach znakomicie wzrosły, mają tę jeszcze zasługę, że oni pierwsi za Ludwika XIV założyli szkoły dla kształcenia oficerów marynarki i żeglarstwo na stopień nauki wynieśli. Znakomite siły morskie posiadają Stany Zjednoczone Północnej Ameryki. Rossyja nie zostaje w tyle za innemi mocarstwami morskiemi i nieustannie nad udoskonaleniem i rozwinięciem marynarki u siebie pracuje. W ostatnich czasach Niemcy Północne, Austryja i Włochy starają się siły swoje morskie powiększyć i do marynarki wprowadzić wszelkie ulepszenia. Wogolności żeglarstwo wielkiej doznało zmiany przez zastosowanie pary i śruby, tudzież przez wprowadzenie żelaza do budowy okrętów.

Żeglicki (Arnulf), pedagog i teolog, urodził się w wojew. Ruskiem roku **1696**. Ukończywszy nauki u pijarów i przyjąwszy suknię zakonną, był najprzód professorem klass niższych w Rzeszowie, potem filozofii w Międzyrzeczu, naostatek teologii w Warszawie. Po skończonym chlubnie zawodzie nauczycielskim, rządził kollegijami w Chełmie, w Podolińcu, a od r. **1754** w Warszawie. W miejscu tem budowę biblijoteki rozpoczął, na który cały dochód ze sprzedaży dzieła *Volumina Legum* wyszłego u pijarów w Warszawie, przeznaczył. Nie małą także summę pieniężną, którą przez swoją oszczędność ze sprzedaży książek, tamże wyszłych zebrał na przyozdobienie facyjaty kościoła warszawskiego obrócił. Trzy lata sprawował urząd konsultora prowincyi. Nakoniec obciążony wiekiem, chcąc resztę dni swoich w spokojności zakończyć, udał się do Podolińca i tamże pracą naukową i pisaniem ciągle zajęty, umarł w r. **1766**. Wydane przezeń dzieła są: 1) *Inwentarz praw i konstytucyj koronnych, najprzód przez ks. M. Ladowskiego od r. 1550—1683 ułożony następnie przez J. J. Załuskiego do r. 1726 pomnożony, a teraz przez ks. A. Żeglickiego do r. 1736 doprowadzony* (Warszawa, r. **1754**, in folio). 2) *Adagia polonica selectioribus tam patria quam latina eruditione insignium authorum sententiis illustrata* (b. r. i m. dr., wyd. 2-ie, Warszawa, r. **1751**, w 8-ce). 3) *Bibliotheca Gnomico-historico-symbolica in quam tum SS. Patrum aliorumque selectae et nervosae theologorum, philosophorum, oratorum, poetarum et historicorum sententiae, tum apophtegmata exempla praecipue de polono historia deprompta ordine al-*

phabetico collecta (Warszawa, r. 1743, t. 2, w 4-ce). 4) *Bibliotheca sacro-moralis in quam praeter S. Scripturam SS. P. P. ac theologarum sententiae tum conceptus morales et argumenta moralia, historiae ecclesiasticae ex probatis authoribus descriptae similitudines et symbola collecta. Atque ad publicam Divini verbi praedicatoribus utilitatem ordine alphabetico disposita* (tamże, r. 1757, t. 8, w 4-ce). 5) *Bibliotheca coelestis seu continuatio bibliothecae moralis in quatuor partes divisa* (tamże, r. 1759, w 4-ce). 6) *Schola Pietatis seu selectiores devotiones ad usum juventutis Scholarum Piarum*. Kilkakrotnie przedrukowane między innemi: w Warszawie, r. 1791, w 12-ce, tamże, r. 1792, w Piotrkowie, r. 1794, w Wilnie, r. 1825, w 8-ce. 7) *Commenii orbis seusualium pictus* (Warszawa, bez roku) po łacinie i po polsku. *F. M. S.*

Żegocki (Marcin), kasztelan przemęcki, znakomity mówca, roztropnością i głęboką nauką wsławiony, pisał się z Żegotek w Inowrocławskiem. Po dwakroć marszałkiem izby poselskiej w r. 1626—1632 wybrany, wielokrotnie dostojność posła sprawował i do rozmaitych posług publicznych był używany. Umarł w Sierakowie r. 1634. W rękopismach biblijoteki cesarskiej w Petersburgu, znajduje się jego *Apologia* dowodząca nieprawość, nabycia Żywca przez królowę Konstancyją. — **Żegocki** (Krzysztof), biskup chełmski, nominat kujawski, syn poprzedzającego. W młodosci jako rycerz męztwa swego dał dowody pod Kościanem, landgrafa Hessyi szwedom dowodzącego, w r. 1655 pobił; a Częstochowy z częścią wojska załogę utrzymał, w Krakowie pod Czarnym Ostrowem, Wieluniem, Piotrkowem i Magierowem, w bitwach przeciw szwedom, znajdując się, dzielnie się odznaczył. Czarneckiemu w wyprawie do Danii i Holsztynu towarzyszył i tryumfy z nim dzielił. Marszałkiem trybunału koronnego w r. 1660 wybrany, godnie ten urząd spełniał. Najprzód podkomorzy kaliski, starosta babimostski i koniński, w r. 1661 kommissarzem do granic Szląska i do Pomeranii, wyznaczony był w następnym roku deputowanym na trybunał fiskalny i do zapłaty wojska. Za położone liczne swoje zasługi mianowany w r. 1667 wojewodą inowrocławskim. Wkrótce atoli po owdowieniu złożył wszystkie dostojności i wstąpił do stanu duchownego, gdzie niebawem spotkały go godności kościelne. Mianowany w roku 1669 biskupem chełmskim, został biskupem, nominatem kujawskim 1673 r. On to najwięcej ze szlachtą dokazywał pod Gołębiem r. 1672 razem z biskupem poznańskim Wierzbowskim i na sejmie r. 1673 w Styczniu i Lutym, Umarł w Sierpniu r. 1673. Są w druku następne jego prace kaznodziejskie. 1) *Pasterz bez prywaty ś. Stanisław biskup krakowski na kazaniu publicznym wystawiony* (Warszawa, r. 1672, w 4-ce). 2) *Kazanie na pogrzebie Konstancyi księżnej Wiszniowieckiej wojewodziny ruskiej, matki króla Michała* (tamże, r. 1672, w 4-ce). W rękopiśmie znajdującym się niegdyś w biblijotece Załuskich były jego: *Punkta rady J. K. M. podane po elekcyi nazajutrz, jakiemi środkami ad absolutum dominium aspirare ma.* *F. M. S.*

Żegota, słowiańskie imię Ignacego.

Żejmy, mała mieścina, poprzednio w wojew. Trockiem pow. Kowieńskim, dziś w gubernii i pow. Kowieńskim, leży między Skorulami a Kiejdanami, nieopodal rz. Żejmiki wpadającej do Niewiaży. Pierwszą wzmiankę o Żejmach czyni Stryjkowski pod r. 1319, z powodu wielkiej wygranej odniesionej przez Gedymina nad marszałkiem krzyżackim Henrykiem von Plotzke, o dwie mile od tego miasteczka nad rz. Żejmilą (szczegółowy opis tej bitwy ob. w *Kronice* Stryjk. t. I, str. 359 i nast. wyd. r. 1846). W r. 1363, wielki

mistrz Winrych von Kniprode, połączywszy się z książętami bawarskimi Rupertem i Wolfgangiem, wszedł do Litwy i spalił Zejmy, a w r. 1366 raz jeszcze powtórzył takiż napad. W r. 1387 Jagiełło zawierając tajną umowę ze Skirgiełłą i nadając mu posiadłości, Żejmy kładzie po za ich granicą jako mające należeć do króla (*Daniłowicz*, I, 267). Kościół tutejszy Panny Maryi, niewiadomo kiedy fundowany, zapewne przez dziedziców tej posiadłości Zawiszów, istniał już na początku XVI stulecia. W r. 1525 Jerzy Janowicz i Elżbieta z Dorgiewiczów Zawiszowie, fundowali przy tym kościele altaryję, w roku zaś 1528, syn poprzedzających Jędrzej Zawiszycz (Zawisza) drugą altaryję uposażył. W końcu XVI wieku Zawiszowie przeszedłszy na wyznanie kalwińskie, kościół tutejszy predykantom swojego wyznania oddali. Jeden z nich Jakób Cieszewski sprowadził do Żejmów z drukarni Radziwiłłowskiej w Wilnie drukarza Jana Markowicza, który podczas krótkiego pobytu w tem miasteczku w latach 1603—1605. wytłoczył: *Wykład katechizmu chrześcijańskiego* Pawła Gilowskiego, *Odprawę przeciwko jadowitym potwarzom Czechowicza* przez tegoż i może parę innych rzeczy nieznanych dla swojej rzadkości. Za rządów biskupa wileńskiego Abrahama Wojny, katolicki pleban skorulski, ks. Marek Opipulewicz, zapozwał kolatorów o zabrany fundusz kościelny i zniszczenie parafii katolickiej. Po długich sporach w sądach i trybunałach, uzyskano przy pomocy biskupa dekret, nakazujący zwrot kościoła i funduszów i nabożeństwo katolickie w roku 1631 na nowo wprowadzono. *W. K.*

Żelazna korona Lombardzka, zdobna drogiemi kamieniami, ma pręcik przepaskowy ukuty według podania z gwoździa Krzyża Chrystusowego, który cesarzowa Helena ś. (ob.) miała przywieść z Palestyny. Papież Grzegorz podarował ją w r. 593 Longobardzkiej królowej Teodolindzie wraz z kosztowną czaszą szafirową, w którą miano krew Zbawiciela zbierać. Królowa Teodolinda obie te relikwije złożyła w katedrze w Monza przed 1300 laty. Około roku 600 król lombardzki Agilulf, pierwszy się tą koroną koronował. Za jego przykładem 34 następców uczyniło to samo. Po koronacyi Karola Wielkiego w r. 774 powtarzali ceremoniję tego obrzędu francuzcy i włoscy królowie. Otto wielki, cesarz niemiecki i król włoski koronował się nią w roku 962, Fryderyk Barbarossa r. 1155, Karol V w Bolonii r. 1530. Po śmierci Karola V upłynęło lat 247 a nikt się więcej nią nie koronował, to jest nie było króla włoskiego. W r. 1805 Napoleon I ogłosił się królem Włoch i zaprowadził order żelaznej korony, który obdarzonego do stanu szlacheckiego podnosi. W r. 1838 Ferdynand I jako władca Lombardzko-Weneckiego królestwa, także się nią koronował. W nocy z 22 na 23 Kwietnia r. 1859, austryjacy uciekając, zabrali koronę najprzód do Mantui, a potem do Wiednia, gdzie się do Września r. 1866 znajdowała. Wówczas to po odstąpieniu przez cesarza austryjackiego Franciszka Józefa II Wenecyi cesarzowi Napoleonowi III, po przegranej z Prusami bitwie pod Sadową, miasto Monza udało się do barona Ricasoli z prożbą, aby w zawrzeć się mającym między Włochami i Austryją traktacie, położono między innemi za warunek zwrot tych drogich dla Włochów pamiątek. Jakoż w skutku jednego z warunków zawartego w dniu 6 Października r. 1866 między Austryją a Włochami traktatu pokoju, hr. Donsdorff wydał generałowi włoskiemu Menabrea żelazną koronę. *C. B.*

Żelazna maska, ob. *Maska żelazna.*

Żelazne drzewo, tak zazwyczaj nazywają pewne, bardzo twarde i ciężkie gatunki drewna, z którego wyrabiają różne przedmioty, a szczególniej la-

ski. Dostarcza go kilka rodzajów drzew, w gorących krajach rosnących, a głównie drzewo *Metrosideros vera* naukowo zwane. Trafia się ono po lasach na wospach Moluckich, gdzie dochodzi znakomitych wysokości i do 4 stóp w średnicy pień jego grubieje. Gałęzie ma liczne i rozłożyste, mocno pogięte, tak jako i sam pień rzadko bywa prosty; liście zaś na nim są podłużne, a kwiaty drobne, białe. Pod korą tego drzewa znajduje się najprzód warstwa drewna jasnego i miękkiego, na podobieństwo słoniny, która to warstwa, jak w każdem drzewie jest tkanką drzewną młodą czyli bielem. Po nim następuje twardziel czyli tkanka drzewna stara, od stolarzy zazwyczaj rdzeniem mianowana, która ma barwę rdzawą i jest tak twardą i ciężką, że ta własność spowodowała nazywanie tego drzewa *żelaznem*. Jeszcze za świeża lub włożone do gorącej wody, daje się jako tako obrabiać, lecz później opiera się wszelkim narzędziom rękodzielniczym i jest, jeśli tak powiedzieć można, niespożytem, zarówno w wodzie jak i w powietrzu. Z przyczyny takich własności, drzewo żelazne jest dosyć drogie i Chińczycy, jako bliscy sąsiedzi wysp Moluckich, kupują je po wysokiej cenie, a to na dna statków, na rudle i kotwice, gdyż nie będąc nagabywane od owadów, zwłaszcza od pewnych mięczaków okręta świdrujących, przetrzymuje nawet żelazo, łatwo w wodzie morskiej rdzewiejące. Drzewo zwane *Chrystophyllum glabrum* Jacq., *Sideroxylon inerme* Lin. i *S. mastichodendron* Jacq., oraz *Cyrtophyllum peregrinum* Reinm. i *Stadmannia australis* R. Br., wydają również drewno dziwnej twardości i ciężkości, a przez to zowią się także żelaznemi. Pierwsze i drugie rosną w Indyjach zachodnich, trzecie na przylądku Dobrej Nadziei, czwarte na Sumatrze, a piąte w Nowej Holandyi. Sumatrzańskie drzewo żelazne zowią także królewskiem (*kajuradscha* po sumatrzańsku, a *Königsholz* po niemiecku), bo miejscowy książe na tej wyspie zakazał je wycinać i wyłącznie na swój użytek i dochód obraca. W handlu europejskim znajdują się drzewa żelazne, jako używane na różne wyroby. *F. Be...*

Żelazne góry, w obwodzie Zabajkalskim, w okręgu Nerczyńskim. Tak się nazywają granito-syjenitowe wyniosłości między Niższą i Środkową Borzą, z powodu obfitości znajdujących się tam rud żelaznych. Żelazne góry zbliżają się do rzeki Arguni na rozległości $1\frac{3}{7}$ mili od Nerczyńska. *J. Sa...*

Żelazne koleje albo *Drogi*, ob. *Koleje żelazne*.

Żelazny list, pismo bezpieczeństwa dla zbrodniarzy lub osób obwinionych, ob. *Glejt*.

Żelazo. Jestto metal niezmiernie ważny i ze wszystkich najużyteczniejszy, z pewnością bowiem nie ma żadnej innej materyi, ani jakiegobądź innego rodzaju przemysłu, któreby na stan ogólny społeczeństwa naszego wywarły wpływ ważniejszy, jak produkcyja żelaza. Żadna inna materyja nie może korzystnie zastąpić żelaza w rozlicznych i najróżnorodniejszych jego zastosowaniach. Rolnictwo i przemysł posiadają w niem materyjał surowy pierwszej potrzeby, gdyż najważniejsze części pługa, któremi rolnik rozcina i porusza ziemię, aby następnie powierzyć jej ziarno, mające mu wydać obfite plony, koniecznie z żelaza zrobione być muszą; a niezmiernie użyteczne narzędzia, jak: sierp, kosa, siekiera, dłuto, piła, świder, pilnik, młot, kowadło i t. d., nie wspominając już o mnóstwie innych narzędzi i machin w rolnictwie, rzemiosłach i przemyśle używanych, bez żelaza nie mogłyby być wyrobionemi. Rozmaite wygody i dogodności naszego życia domowego także bez żelaza obejść się nie mogą: zacząwszy bowiem od noża, możnaby wyliczyć mnóstwo sprzętów, narzędzi i przyrządów do rozmaitych celów co-

dziennie używanych. W budownictwie użycie żelaza coraz powszechniejszem się staje, z powodu że materyjał ten odznacza się przy niewielkich wymiarach wielką mocą, oraz zdolnością do przyjmowania wszelkich potrzebnych kształtów, a przytem wielką trwałością, oprócz bowiem blachy żelaznej, której użycie do krycia dachów już dawniej było znane, używa się żelazo sztabowe na wszelkiego rodzaju wiązania, okucia i zamki, a żelazo lane na słupy, podpory, belki, schody, ozdoby architektoniczne, kraty, wreszcie kuchnie, piece, kominki, ruszta, zasuwy, kotły, rury do rozprowadzania wody i gazu, oraz ściekowe, a nawet bruki i t. d. Dla handlu jest ono także potężną dźwignią, bez której nie mógłby dosięgnąć tak wielkich jak obecnie rozmiarów; żelazne bowiem różne drobne wyroby służą do wymiany na przedmioty często bardzo znacznej wartości; zgoła żelazo tak się, rzec można, zjednoczyło z naszem życiem towarzyskiem, tak głęboko wniknęło we wszystkie jego potrzeby, że postępy przemysłu w ogólności, a może nawet i cywilizacyi zależne są od żelaza. Ono jest nietylko nerwem ożywiającym przemysł, lecz także podstawą dobrobytu, potęgi, a nawet niezależności ludów, pług bowiem i oręż z niego są wyrabiane. Jeżeli jeszcze zwrócimy uwagę na koleje żelazne, których gęsta sieć pokrywa wiele krajów, a długie linije zbliżają do siebie oddalone ludy; albo na machiny parowe, z żelaza wyrobione, wytwarzające nieraz zadziwiający ogrom siły, przy ruchu spokojnym i często cichym nieledwie jak zegar ścienny; albo na owe okręty żelazne, jakkolwiek zbudowane z materyjału ciężkiego, odznaczające się przecież wielką szybkością i zgrabnością ruchów; wreszcie na owe linije drutów telegraficznych, za pomocą których myśli ludzkie z szybkością nadzwyczajną, nie mogącą iść w porównanie ze zwykłemi znanemi nam ruchami, przesyłane być mogą na ogromne odległości, a nawet pod morzami i oceanami do innych części świata; przekonamy się, jak ważnym czynnikiem ułatwiającym postęp cywilizacyi jest żelaza, będące głównym warunkiem istnienia tego wszystkiego, co tu wymieniliśmy. Jednakże ten tak ważny i użyteczny materyjał, jakkolwiek obficie znajduje się w przyrodzie, nie łatwym jest do otrzymania, nie znajdujemy bowiem żelaza gotowego, to jest w stanie rodzimym, tak jak złoto np. będące niejako darem przyrody człowiekowi udzielonym, który tylko potrzeba zebrać, ażeby z niego użytkować, kiedy przeciwnie ruda żelazna jest materyjałem nie przedstawiającym często żadnych innych użytków, jak tylko ten, że na żelazo przerobioną być może; a przerobienie to wymaga wiele pracy i wielkiej sztuki, to jest wytężenia sił cielesnych i duchowych. Lecz dla tego to właśnie żelazo najwięcej przyczyniło się do podniesienia ogólnego dobrobytu w tych krajach, gdzie się jego otrzymywaniem i przerabianiem zajmują; a przeciwnie znowu tam, gdzie złoto napływało w obfitości i gdzie przez to porzucono pracę, tam jak nas uczy historyja, poszedł w ślad zatem upadek pod materyjalnym i moralnym względem. Mówiąc o użytkach żelaza, nie mamy na myśli żelaza zupełnie czystego, takie bowiem jako zbyt miękkie w technicznych zastosowaniach jest prawie bezużyteczne; to zaś żelazo, które się używa do najrozmaitszych celów, jest połączeniem tego pierwiastku z węglem (ob.) a niekiedy krzemem (ob.) i innemi. Połączenia te znane są pod nazwiskami: *surowca* albo *żelaza lanego*, *żelaza kutego* albo *sztabowego* i *stali*. *Żelazo* lane jest najwyższem połączeniem węgla, to jest najwięcej zawiera w sobie tego pierwiastku, nie daje się wyciągać, giąć i spajać, za to w silnym ogniu topi się na doskonale płynną massę, która dobrze formy wypełnia, a po skrzepnieniu, daje się obrabiać dłutem, toczyć, piłować, świdrować, heblować i t. p.

Otrzymuje się z wytopienia rud i stanowi materyjał do odlewów, oraz do wyrabiania żelaza sztabowego i stali. Żelazo sztabowe jest najniższym stopniem połączenia żelaza z węglem, daje się dobrze wyciągać, kuć i spajać i w ogniu zwykłych ognisk jest nietopliwe. Otrzymuje się najczęściej z surowca, rzadko bezpośrednio z rud i stanowi materyjał, będący najczęściej przedmiotem handlu, a przez tak zwaną cementacyję z proszkiem węgla, albo stopienie z surowcem, na stal przerabianem bywa. Stal jest trzecim gatunkiem żelaza, co do ilości węgla z niem połączonego, jest związkiem pośrednim między dwoma już wymienionemi gatunkami i posiada w części własności obu, mianowicie topliwość pierwszego, oraz ciągłość i spajalność drugiego. Po rozpaleniu nagle oziębiona, jest bardzo twardą, lecz zarazem i kruchą. Otrzymuje się albo z surowca, albo z żelaza sztabowego, albo bezpośrednio z rud. Odkrycie żelaza sięga bardzo głębokiej starożytności, jednakże o czasie, w którym nastąpiło, nic stanowczego powiedzieć nie można; podania bowiem biblijne i pisarzy starożytnych pod tym względem są z sobą w sprzeczności. Według pierwszych, odkrycie żelaza i przerabianie metalów, należałoby odnieść do pierwszych czasów istnienia ludzi na ziemi, mianowicie do okresu przedpotopowego; w szóstem bowiem pokoleniu od Adama, był Tubalkain, »który młotem robił i był rzemieślnikiem wszelkiej roboty od miedzi i żelaza;» (Księgi rodzaju, Rozdz. 4 w. 22), wszakże inne podania późniejsze wcale nie wspominają o żelazie, ale tylko o broni i innych wyrobach z miedzi (ob.), a właściwie pewnego rodzaju bronzu, który daleko łatwiej otrzymać można z rudy, niż bardzo trudno topliwe i trudno opuszczające tlen (ob.) żelazo. Zdaje się jednak, że odkrycie żelaza należy do czasów bardzo starożytnych, Fenicyjanie bowiem przypisują je swoim bohaterom; Grecy, Prometeuszowi i cyklopom; Mojżesz w różnych miejscach mówi wyraźnie o żelazie, podania o niem znajdujemy także w księgach Jozuego, Sędziów, Joba, w psalmach Dawida, proroku Izaijaszu i w wielu innych miejscach Starego Testamentu, co dowodzi, że Hebrejczykowie musieli znać dobrze sposób wyrabiania żelaza. Wszelako sposób wyrabiania tego metalu i jego użycie, nie prędko się upowszechniły, ponieważ bohaterowie wojny trojańskiej, używali broni wyrobionej z bronzu, a Herodot mówi o ludach scytyjskich, używających bronzu do wyrobu broni i różnych pancerzy ochronnych, oraz złota do ozdoby, a wcale nie znających żelaza. Być może, iż sposób wyrabiania żelaza pozostawał w tajemnicy i dopiero w późniejszym czasie upowszechnić się zdołał; albo początkowo wyrabiano żelazo tylko z żelaza meteorycznego (ob. niżej *Żelazne rudy*), które oczywiście bardzo rzadko natrafianem być może i dopiero później wzięto się do przerabiania rud mających do tego metalu podobieństwo, jak rudy żelaza magnetycznej, błyszczącej i innych w żelazo obfitujących. Rudy te przerabiano na żelazo w ogniskach małych, w stosunku do teraźniejszych pieców wielkich, przyczem używano do tego węgli drzewnych i miechów, nie mogących dostarczać znacznych ilości powietrza; w skutek tego otrzymywano stosownie do własności przerabianej rudy, albo żelazo miękkie albo stal; Arystoteles bowiem wyraźnie mówi o miękkiem i twardem żelazie czyli o stali, którą poeci greccy, jak np. Sofokles i Aeschylus, pod nazwiskiem chalybs wspominają i która na dłuta rzeźbiarskie i inne przedmioty oddawna już używaną była. Ten sposób wyrabiania żelaza jeszcze i teraz w niektórych okolicach używany, wkrótce zapewne uległ pewnym modyfikacyjom, mianowicie w tym względzie, że otrzymywano najprzód surowiec i ten dopiero w temże samem ognisku, nie przerywając działania ognia, przerabiano na żelazo kowalne;

Arystoteles bowiem pisze, że żelazo działaniem ognia, jak woda płynnem się staje i następnie dopiero twardnieje i kowalny produkt wydaje. Jednakże wiele jeszcze wieków upłynęło, zanim w Europie żelaza lanego używać zaczęto, gdy tymczasem w Chinach wyroby z niego na 700 lat przed Chrystusem już były znane. Zresztą sposób wyrabiania żelaza nie prędko się upowszechnił w różnych krajach Europy; kiedy bowiem kopalnie wyspy Elby i żelazo styryjskie były sławnemi na 300—400 lat przed narodzeniem Chrystusa, w Anglii jeszcze za czasów Cezara, a zatem na 60 lat przed Chrystusem, żelazo było jeszcze tak wielką rzadkością, że miało wartość równą ze złotem. Przerabianie trudnotopliwych i coraz uboższych rud żelaznych, pociągnęło za sobą zwiększenie wymiarów pieców, a to dla otrzymania jak najmocniejszego ognia, zaczem także poszło otrzymywanie żelaza w stanie płynnym czyli surowca. Początkowo użycie surowca czyli żelaza lanego, ograniczało się na odlewaniu kul, moździerzy i dział wielkiego kalibru i dopiero w czasach bardzo niedawnych, mianowicie po odkryciu machin parowych, zastosowanie jego w mechanice i budownictwie coraz więcej wzrastało, tak że obecne użycie jego do ogromnych doszło rozmiarów. Od tego czasu zwiększające się coraz potrzebowanie żelaza, nadało silny popęd do rozwoju przemysłu żelaznego i szukania w nim wszelkich możliwych ulepszeń, a zastąpienie węgli drzewnych koksem, stanowiło w fabrykacyi żelaza postęp niezmiernie ważny, gdyż produkcyję tego metalu w wielu miejscowościach niezmiernie ułatwiło. Europa w ogólnej na całym świecie produkcyi żelaza, najważniejszy ma udział, po niej idzie Ameryka północna, a stosunkowo daleko mniej produkuje Australija, o innych zaś częściach świata nic pewnego w tym względzie nie wiadomo. Produkcyja tego ważnego metalu do ogromnych dochodzi rozmiarów, kiedy bowiem w r. 1854 według podań statystycznych, szacowano ją na 116,600,000 centnarów, obecnie roczna produkcyja różnych krajów Europy, wraz z Ameryką i Australiją dochodzi do 150,500,000, według innych zaś 178,500,000 centnarów wagi celnej niemieckiej, a w tem sama Anglija produkuje 77,680,000 centnarów. Gdybyśmy tę massę żelaza zamienili na szyny, możnaby niemi dwukrotnie opasać kulę ziemską, albo odlać z niego sześcian 303 stóp we wszystkich wymiarach mający, lub cylinder o 600 stopach średnicy, przy 100 stopach wysokości. Jakkolwiek żelazo jest dosyć upowszechnione, w stanie rodzimym znajduje się na ziemi tylko wyjątkowo, nie jest bowiem pochodzenia ziemskiego, tylko meteoryczne, to jest w postaci aerolitów na ziemię spadłe. Związki zaś żelaza są w przyrodzie dosyć upowszechnione, lecz z pomiędzy nich tylko połączenia tlenowe mogą być korzystnie na żelazo przerabiane i te noszą nazwisko rud żelaznych. Z pomiędzy nich ważniejsze są następujące: żelazo magnetyczne, które jest tlenkiem żelaza sprzężonym czyli połączeniem tlenku żelaza z jego tlennikiem $FeO + Fe_2O_3$; tak nazwane dla tego, że jest przyciągane od magnesu i często przytrafiają się w niem bryły stanowiące magnes naturalny. Massy tej rudy odznaczające się dosyć znacznym blaskiem i twardością, mają kolor czarny, szarawy, odłam zaś zbity, ziarnisty albo blaszkowy; często tworzą dobrze wykształcone kryształy ośmiościenne albo massy krystaliczne, blaszkowate, z odłamem muszlowym. Po sproszkowaniu wydają proszek czarny. Ruda ta znajduje się szczególniej w Szwecyi i Norwegii, gdzie służy do wyrabiania sławnego ze swej dobroci żelaza szwedzkiego. Żelazo błyszczące albo żelazo czerwone, albo ruda żelaza błyszcząca i czerwona, stanowią wyborne rudy, pod względem składu chemicznego będące tlenkiem żelaza Fe_2O_3. Pier-

wsza z nich jest krystalicznym tlenkiem żelaza, krystalizującym w formy romboedryczne, zbliżone do sześcianu; kryształy te są czarne z blaskiem metalicznym, w cienkich warstwach niekiedy przeświecające, hijacyntowo-różowe, mieniące kolorami tęczy; po utarciu wydają proszek czerwony. Odmiany drobno-blaszkowe lub łuszczkowate, pod nazwą miki żelaznej są znane. W Europie żelazo błyszczące znajduje się szczególniej na wyspie Elbie. Ruda nazwiskiem żelaza czerwonego oznaczona, ma bardzo wiele odmian różnych z powierzchowności, jak odmiana włóknista i prętowa, zwana hematytem; łuszczkowata, zbita, ziemista; albo różniących się między sobą domięszanemi do niej ciałami, jak odmiany z dodatkami natury krzemionkowej, gliniastej lub wapiennej. Tu należy także znana powszechnie rubryka, niewłaściwie zwana lubryką. Ruda żelazna brunatna albo żelazo brunatne, jest wodanem tlenku żelaza różnego składu chemicznego; należy do najpospolitszych rud żelaznych. Najczęściej przytrafia się w bryłach okrągławych, guzowatych, w massie zbitych; lubo znajdują się także odmiany prętowe, włókniste i ziarniste. Ruda żelazna szpatowa albo żelazo szpatyczne, zwane spatem żelaznym (ob. *Spat*), jest węglanem tlenku żelaza FeO,CO_2. Tworzy massy zbite, włókniste, często także krystaliczne, okrągławe lub nerkowate, koloru żółtawo-białego, brunatego a nawet w czarny przechodzącego. Znajdują się także rudy będące ścisłemi mięszaninami węglanu tlenku żalaza, z równokształtnemi z nim węglanami wapna i magnezyi. Bryły kuliste lub nerkowe tej rudy znane są pod nazwą sferosyderytu. Ruda żelazna ilasta jest jedną z najpospolitszych i najwięcej upowszechnionych. Skład jej bywa bardzo rozmaity, gdyż ruda ta jest mięszaniną węglanu tlenku żelaza z gliną, oraz węglanami wapna i magnezyi, zawierającą najczęściej znaczną ilość wodanu tlenniku żelaza. Tworzy ona massy bezkształtne, podobne do kamieni wapienych ciemnego koloru: niekiedy także znajduje się w kształtach zaokrąglonych, a mianowicie w bryłach okrągławych siwych lub ceglasto-czerwonych, znanych pod nazwą żelaza bochenkowego albo sferosyderytu. Ilość żelaza w tej rudzie bywa bardzo rozmaita, gdyż to zależy od jej składu. Ruda żelazna bobowa, tak nazwana z powodu, że tworzy ziarna okrągławe różnej wielkości, jest krzemianem tlenku żelaza, częstokroć wodę zawierającym. Ruda żelazna łąkowa, której rozliczne odmiany znane są pod nazwiskami rudy żelaznej darniowej, błotnej i t. p. Jestto najgorszy gatunek rudy żelaznej, gdyż obok wodanu żelaznego, zawiera w swym składzie fosforan tlenniku żelaza z domięszaniem gliny, piasku, węglanu wapna i magnezyi, oraz szczątków materyj organicznych i próchnicy. W ogóle rudy żelazne znane są także pod ogólnem nazwiskiem żelaziaków, np. żelaziak błyszczący, żelaziak brunatny i t. p. Oprócz wspomnionych rud żelaznych, żelazo jest nadzwyczaj upowszechnione w przyrodzie, zabarwienie bowiem wielu minerałów, skał i mas ziemistych od niego pochodzi i z powodu tego upowszechnienia znajdujemy żelazo nietylko w wodach mineralnych, zwanych żelaznemi, lecz także prawie we wszystkich innych wodach, lubo w ilości nadzwyczaj małej. Ze związków żelaza z innemi pierwiastkami znajdują się w przyrodzie różne jego połączenia z siarką, albo stanowiące osobne minerały, znane pod nazwiskami pirytów: żelaznego, siarczanego, magnetycznego i t. p., albo tworzące połączenia z siarkami innych metalów. W przyrodzie organicznej żelazo jest również dosyć upowszechnione, znajduje się bowiem we krwi, a szczególniej w jej farbniku, oraz w zieleni roślinnej. Żelazo chemicznie czyste ma kolor prawie srebrno biały, silny blask metaliczny i posiada w wysokim stopniu

zdolność do przyjęcia politury; jest bardzo ciągłe i miększe od zwykłego żelaza sztabowego, tak że długo bez złamania w różne strony zginanem być może. Miękkość ta czyniłaby żelazo czyste, gdyby na wielką skalę otrzymywane być mogło, do niektórych zastosowań technicznych nieprzydatnem. Do stopienia żelazo czyste wymaga nadzwyczaj wysokiej temperatury, należy bowiem do metalów najtrudniej topliwych, a po stopieniu stygnąc powoli, okazuje skłonność do krystalizacyi, zresztą posiada wszystkie własności żelaza sztabowego, które jest od niego twardsze, nieco kruchsze i łatwiej topliwe, a w kolorze ciemniejsze. Żelazo chemicznie czyste otrzymać można, topiąc jak najmocniejszym ogniem do białości, mięszaninę drobno pociętego cienkiego drutu żelaznego, z czystym tlenkiem żelaza pod powłoką szkła, w dobrze przykrytym i okitowanym tyglu; naówczas tlen tlenku żelaza, łączy się z węglem w żelazie drutu znajdującym się, nadmiar zaś tlenniku żelaza w szkle się rozpuszcza. Przez redukcyję tlenniku żelaza wodorem w niezbyt silnym ogniu, można otrzymać żelazo chemicznie czyste, w postaci czarnego proszku, który stanowi tak zwane żelazo pyroforyczne; proszek ten bowiem w przystępie powietrza zapala się i na tlennik żelaza zamienia. Z powodu nadzwyczaj trudnej topliwości żelaza sztabowego, tak wielkiej, że wymaga nadzwyczajnych środków do stopienia, techniczne jego zastosowania byłyby niepodobnemi, gdyby nie to, że w ogniu czerwoności żelazo staje się tak miękkiem, iż przez kucie lub walcowanie najrozmaiciej urabiać się daje; a w ogniu białości staje się jeszcze miększem i wówczas oddzielne jego kawałki, przez uderzanie młotem lub ściskanie między walcami, spajają się w massę jednorodną, w której spojeń rozróżnić nie można. Ważna ta własność zowie się spajalnością, a samo wykonanie tej roboty, w języku robotników, szwejsowaniem albo szwajsowaniem. Żelazo posiada wysoki stopień ciągłości, jednakże na daleko cieńsze druty wyciągnąć, niż na blachy rozwalcować się daje. Magnes przyciąga żelazo, a przez wpływ jego i samo żelazo magnetycznem się staje, zatrzymując tę własnosć tem dłużej, im więcej zawiera w sobie węgla. Dobre żelazo handlowe ma rozłam drobno ziarnisty, świetny, koloru jasno-szarego; w sztabach tkanka jego jest włóknista, w kierunku długości i w odłamie haczykowata. Z powodu właśnie tej haczykowato-włóknistej budowy, żelazo sztabowe odznacza się wielką ciągłością i wytrzymałością, szczególniej na zerwanie; przez ciągłe wszakże wstrząśnienia i drżenie, jak w mostach wiszących, osiach i innych częściach lokomotyw i wagonów, w okuciach kół, osiach powozowych i t. p., tkanka żelaza włóknista zmienia się w ziarnistą, przez co moc i wytrzymałość jego nadzwyczaj słabieje, tak że to było już nieraz powodem niebezpiecznych wypadków; takie jednak żelazo przez przekucie na nowo użytecznem się staje. W powietrzu suchem i bez pomocy ciepła, żelazo nie ulega zmianie, po rozpaleniu jednak w przystępie powietrza, otlenia się bardzo szybko i pokrywa czarną i kruchą powłoką, która w końcu odpada i pod nazwiskiem zendry (ob.) jest znana. Dobre żelazo sztabowe, po rozpaleniu i szybkiem ostudzeniu w wodzie zimnej, nie nabiera twardości i kruchem się nie staje, lecz daje się dobrze mechanicznie obrabiać, mianowicie giąć, piłować i dłutem rozcinać i dla tego także żelazem miękkiem się zowie; jeżeli zaś zawiera pewną ilość krzemu, naówczas staje się twardem i kruchem. Mała ilość siarki znajdująca się w żelazie kowalnem, czyni je kruchem na gorąco, jeżeli zaś żelazo zawiera fosfor, to chociaż na gorąco daje się obrabiać i spajać, wszakże jest kruchem na zimno i w tym razie przy zginaniu łatwo pęka. W powietrzu

wilgotnem, kwas węglany zawierającem, żelazo prędko się otlenia, pokrywając się czerwono-brunatną powłoką, pod nazwiskiem rdzy powszechnie znaną, która w powierzchownych swych warstwach, głównie składa się z wodanu tlenniku żelaza. Zjawisko to zwane rdzewieniem, nie pochodzi od rozkładu wody, ponieważ żelazo z wodą alkalja zawierającą nie rdzewieje i w powietrzu wilgotnem, wszakże od kwasu węglanego wolnem, nie zmienia się także; zatem głównie kwas węglany znajdujący się w powietrzu, usposabia żelazo do łączenia się z jego tlenem, w skutek czego prawdopodobnie tworzy się najprzód węglan tlenku żelaza i ten następnie dopiero zamienia się na wodan tlenniku żelaza, z którego głównie rdza powstaje. Można wszakże ochronić żelazo od rdzewienia przez zetknięcie z kawałkiem cynku, albo pokrycie go cynkiem, na czem polega tak zwane galwanizowanie żelaza; przeciwnie zaś pokrycie żelaza cyną, czyli tak zwane pobielenie, usposabia żelazo do prędszego rdzewienia; co często widzieć można na wyrobach z blachy białej, które działaniem samej wody bywają przegryzane i dziurawione. Żelazo łączy się z największą liczbą pierwiastków niemetalicznych bezpośrednio, co częstokroć następuje tak żywo, że przytem okazuje się ciepło i światło czyli ogień. W rozwolnionych kwasach żelazo łatwo się rozpuszcza, przyczem podstawia się na miejsce wodoru, który ulatuje, tworząc sól żelazną użytego kwasu; w kwasach wszakże stężonych żelazo rozpuszcza się z trudnością, tworząca się bowiem sól, nie znajdując dostatecznej ilości wody do rozpuszczenia, pokrywa żelazo i chroni je od działania kwasu. Oblane rozwolnionym kwasem azotnym, wywiązuje tlenek azotu (ob. *Azot*), tworząc przytem azotan tlenku żelaza. Zachowanie się żelaza względem kwasu azotnego, jest szczególniej godnem uwagi; zanurzając bowiem czysty, błyszczący kawałek drutu żelaznego w kwasie azotnym c. wł. 1,30, żelazo rozpuszcza się z wywiązaniem gazu, przeciwnie zaś przechodzi w stan tak zwany bierny, w którym nie ulega działaniu kwasów i innych czynników chemicznych, jeżeli jeden koniec drutu rozpalimy w ogniu, a po oziębieniu zanurzymy najprzód częścią otlenioną w kwasie azotnym. Własności tej żelazo także nabywa, przez kilkokrotne zanurzanie drutu w kwasie azotnym, obmywając je przytem za każdym razem w wodzie. Postępując podobnie z roztworami solnemi, można również żelazo w stan bierny przyprowadzić. Żelazo chemicznie czyste, prawie nigdy się nie używa do rozmaitych zastosowań chemicznych, lecz do tego celu bierze się zwykle żelazo kute, drut żelazny, gwoździe, opiłki, otoczyny, odpadki blachy żelaznej i t. p. Do rozmaitych znowu innych zastosowań technicznych, żelazo używa się w postaci surowcu albo żelaza lanego, żelaza sztabowego czyli kowalnego i stali, a otrzymanie tych rozmaitych materyjałów żelaznych polega na wykonaniu całego szeregu działań, pod ogólne nazwisko wyrabiania żelaza podciągniętych. Ponieważ do wyrobu żelaza mogą być używane tylko rudy żelazne, będące jego tlenowemi połączeniami, wyrobienie żelaza polega na ich redukcyi, to jest odtlenieniu i następnem nawęgleniu i stopieniu wytworzonego tym sposobem surowcu w tak nazwanych wielkich piecach; a otrzymany tą drogą surowiec przez robotę zwaną świeżeniem, na żelazo kowalne zamienionym zostaje. Wytopienie rudy żelaznej w piecu wielkim zwykle poprzedzonem być musi wykonaniem czterech następujących czynności. 1) Przygotowanie rudy wydobytej z kopalni jest bardzo proste, takie tylko bowiem rudy bywają przerabiane, których wytopienie jest korzystnem i te właśnie ręcznie od nieużytecznych mass mineralnych wybrane być muszą; a gdy

gatunek złoża rudy, to jest minerału, w którym jest zawarta, jest tej własności, że tylko przez długie leżenie w przystępie powietrza kruchem się staje i od niej się oddziela, naówczas rudy takie, przez pewien, dosyć długi czas, na działanie powietrza wystawione być muszą. Ruda żelazna darniowa dla oddzielenia części organicznych poddaje się odpławieniu, wszakże ochrowate nie bywają odpławiane, ponieważ użyteczne właśnie części ochry byłyby przez wodę nniesione. 2) Następną czyli drugą z kolei operacyją jest prażenie czyli wypalanie rudy, które wszakże używa się tylko przy rudach twardych, dla miękkich bowiem dostateczne jest wietrzenie czyli wystawienie ich na wpływ powietrza. Celem prażenia jest zmniejszenie spójności rudy, uczynienie jej dziurkowatą, kruchą i do rozbicia łatwą; oraz wypędzenie wody i kwasu węglanego, które przechodząc w stan lotny, zniżałyby temperaturę pieca przy topieniu. Prażenie odbywa się albo w stosach, przekładając rudę drzewem lub węglem kamiennym, albo między murami, albo nareszcie w piecach szachtowych. 3) Po wyprażeniu ruda rozbija się na małe kawałki dla ułatwienia redukcyi, co odbywa się albo ręcznie. albo za pomocą stosownych przyrządów mechanicznych. 4) Czwartą z kolei operacyją jest dobór rud do wytopienia, przyczem rudy bogate mieszają się z ubogiemi, w tym stosunku, ażeby po dodaniu właściwych roztopów wapiennych lub kwarcowych z popiołami węgli drzewnych lub koksu, mogła powstać dostateczna ilość łatwo topliwego żużla, w którym zbierają się wszystkie ziemiste, nieużyteczne części rudy i który zlanie się cząstek żelaza w jednę massę ułatwia, chroniąc przytem utworzony surowiec od działania powietrza, wciskanego miechami. Do redukcyi tlenowego połączenia rudy żelaznej dostateczny jest węgiel, który zabiera tlen z tlenniku żelaza, tworząc z nim tlenek węgla i zostawiając żelazo w stanie metalicznym, w postaci drobno podzielonej, gębczastej massy, rozsianej w massie mineralnej gliniastej, krzemionkowej lub wapiennej, którą koniecznie stopić wypada, ażeby cząstki żelaza w jednę massę zebrać się mogły, i dla tego łatwo płynny żużel jest rzeczą wielkiej wagi i do otrzymania stopionego metalu niezbędną. Wyżej zatem wspomniane roztopy muszą być koniecznie dodawane w odpowiedniej ilości i stosowne do gatunku rudy, to jest stosowne do składu chemicznego złoża, oraz w ilości potrzebnej do jego stopienia, co zależy od stosunkowej ilości złoża rudy do części jej użytecznej. Taka mieszanina dobranych do wytopienia rud z dodatkami i roztopami czyli topnikami, do powstania żużla niezbędnemi, stanowi tak zwany namiar, do wytopienia w wielkim piecu przygotowany, który dla otrzymania dobrego wypadku, najwyżej 50$^0/_0$ żelaza zawierać powinien. Piec wielki, do wytapiania żelaza służący, jest pewnym rodzajem pieca szachtowego, którego kształt wewnętrzny w artykule *Szachtowy piec* był opisany; wysokość jego jest znaczna, 20 do 30 stóp i więcej wynosząca, i dla tego piece te także piecami wysokiemi nazywane bywają. Szacht pieca wielkiego obmurowany jest cegłą ogniotrwałą, albo czystym piaskowcem, którego krzemionka w ogniu wielkiego pieca nie ulega stopieniu; zewnętrzne zaś mury pieca wzniesione są ze zwykłych materyjałów, a między niemi i wewnętrzną ogniotrwałą wykładką, zostawiona jest pewna niewielka przestrzeń, zapełniona zwykle popiołem, częścią dla rozszerzania się od ciepła wspomnionej wykładki ogniotrwałej, częścią zaś dla zatrzymania w piecu ciepła. Dolny odwrócony podstawą w górę stożek szachtu w piecu wielkim jest bardzo płaski, czyli stosunkowo do swej szerokości niski, dla tego, aby spuszczające się na dół ładunki rudy i węgla, przed mającem nastąpić stopieniem, powoli po jego ścia-

nach się osuwały i zatrzymywały czas niejaki, jakby opał na rószcie. Z tych powodów ta najszersza część pieca wielkiego zowie się jego wydęciem albo przestronem, sam zaś stożek w języku niemieckim nosi nazwę *Rast*. Stożek ten dolną swą częścią łączy się z najwęższą częścią szachtu zwaną przystawą (Gestell), ponieważ ją, po zupełnem już zbudowaniu pieca, do murów wewnętrznych niejako przystawiają. Ma ona kształt najczęściej walcowy, a niekiedy czworoboczny, a kończy się u dołu płaskiem dnem, zwanem trzonem pieca wielkiego. Przystawa jest miejscem, gdzie panuje najwyższa temperatura i gdzie właściwie następuje stopnienie zredukowanego i w wyższej części pieca z węglem połączonego żelaza, na surowiec; a nieużytecznych części rudy i roztopów na żużel. Przystawa, u dołu której gromadzi się surowiec pokryty żużlem, zamknięta jest kamieniem wałowym czyli tamą, nieco naprzód pieca wysuniętym, a nad nim w przedłużeniu przodowej ściany przystawy znajduje się kamień poprzeczny zwany krzyżakiem; tak że w skutku wysunięcia ku przodowi pieca kamienia wałowego, powstaje otwór upustem zwany, którym ściągają się krzepnące żużle i surowiec czerpanym być może. To zagłębienie, zamknięte z przodu kamieniem wałowym, z innych zaś stron ścianami przystawy, nosi nazwisko tygla albo zbiornika żelaza (Eisenkasten). Oprócz tego, w ścianach przystawy, u dołu nad zbiornikiem żelaza, znajdują się małe, lejowate otwory, zwane formami, przez które wchodzi do pieca powietrze czyli wiatr, wciskany miechami, wylatując ostatecznie przez rury metalowe, zwane dyszami (ob.). Otworów takich w przystawie jest zwykle dwa lub trzy, i odpowiadają im, oraz upustowi, stosowne sklepienia w murach zewnętrznych pieca, przez które robotnicy do otworów dostać się mogą. Ładunki rudy i węgla drzewnego albo koksu i roztopów zasypują się do pieca wielkiego przez ujście albo gichtę, do której najczęściej są wciągane po lekko nachylonym pomoście, za pomocą siły miechy poruszającej. Piec świeżo postawiony lub wewnątrz obmurowany, wymaga powolnego wysuszenia i stopniowego wygrzania, aby mury wykładki wewnętrznej nie popękały, dla tego najprzód na dnie pieca roznieca się niewielki ogień z drzewa, który stopniowo się powiększa, a następnie powoli zasypuje się węgle drzewne lub koks, współcześnie puszczając w bieg miechy, a gdy już cały piec rozżarzonemi węglami wypełniony zostanie, daje się ładunki rudy z roztopami, z początku małe, powiększając je stopniowo, w miarę coraz większego rozpalenia pieca, aż przyjdzie się wreszcie do właściwego stosunku, między ilością materyjału opałowego i rudy z roztopami. Ładunki rudy i węgli zasypywane naprzemian warstwami, w miarę wypalania się węgli, opuszczają się ku dołowi, gdzie się ostatecznie topią na surowiec i żużel, powstający przez połączenie się chemiczne w ogniu części składowych rudy nieużytecznych, jak gliniastych, krzemionkowych lub wapiennych z odpowiednio dobranemi do nich roztopami. Zebrany pod powłoką żelaza surowiec w pewnych peryjodach, gdy się nagromadzi w dostatecznej ilości, otworem w kamieniu wałowym massą gliniastą zatykanym, stosownie urządzonym kanałem, wypuszcza się na podłogę huty, gdzie w zagłębieniach porobionych w massie mułku piaskowo-gliniastego i proszku węgla, krzepnie pod postacią tak nazwanych gęsi albo inne, według potrzeby lub żądania, kształty przybiera. Zamiast wypuszczania od razu całkowitej ilości zebranego w zbiorniku surowca, można go także otworem, poniżej krzyżaka znajdującym się, czerpać stosownemi łyżkami i używać na odlewy żelazne. Cały przebieg działania w wielkim piecu odbywającego się, streścić można w następujący sposób. Górna część szachtu

wielkiego pieca jest miejscem, gdzie następuje rozpalenie i prażenie materyjałów, środkowa jest przestrzenią redukcyi tlenków żelaza na żelazo metaliczne, a dolna przestrzenią topienia. Jako poddziały wyżej wymienionych części pieca, możnaby jeszcze dodać, przestrzeń nawęglania żelaza i przestrzeń rzeczywistego spalenia. Piewszą z tych dwóch ostatnich jest w najszerszej części pieca w wydęciu czyli przestronie, gdzie kawałki rudy jeszcze nie stopione, lecz już mające w sobie żelazo metaliczne, długi czas zostają w zetknięciu z węglem, węglowodorami i cyjanem, przy współdziałaniu bardzo wysokiej temperatury; przestrzeń zaś rzeczywistego spalenia znajduje się tam, gdzie powietrze bezpośrednio styka się z węglami i swój tlen im oddaje, to jest po wyjściu z form do najniższej części przystawy, w wyższych bowiem częściach pieca spalenie węgla nie jest już bezpośredniem jego łączeniem z tlenem, ale redukcyją kwasu węglanego przy obfitym przystępie powietrza utworzonego i zamianie tego ostatniego na tlenek węgla, w redukcyi tlenku żelaza niezmiernie ważny udział mającego. W górnej części szachtu ładunki rudy i roztopów najprzód się wygrzewają, następnie rozpalając się mocniej, tracą resztę wody, która w nich jeszcze znajdować się może, oraz kwas węglany, które przez gichtę ulatują. Nieco niżej największa część szachtu pieca prawie aż do przystawy, a przynajmniej do wydęcia pieca (Rast) jest przestrzenią redukcyi, gdzie najprzód tlennik żelaza rudy redukuje się na tlenek sprzężony (ob. niżej *Związki żelaza*), a następnie na żelazo metaliczne; a ponieważ ruda wprowadza się do pieca w kawałkach pewnej wielkości, zatem redukcyja tlenńiku żelaza nie może nastąpić przez działanie węgla, również w kawałach zasypywanego, który zewnętrznie i to małą stosunkowo powierzchnią może się stykać z kawałkami rudy. Ciałami redukującemi są tu gazy, które dziurkowate kawałki rudy przenikają, mianowicie tlenek węgla, węglowodory, cyjan, cyjanowodor, tworzące się przy paleniu w piecu wielkim. Powietrze w wielkiej ilości wciskane do pieca miechami przez formy, styka się w wązkiej przystawie ze stosunkowo niewielką ilością węgli, i dla tego przy obfitości tlenu tworzy się kwas węglany, ten wszakże w wyższych warstwach spotykając się z rozżarzonemi węglami, zamienia się na tlenek węgla. Wszakże obok kwasu węglanego tworzą się tu i inne gazy; wodor materyjału opałowego przy spaleniu tworzy parę i ta wraz z parą znajdującą się w powietrzu wciskanem miechami, stykając się z rozpalonym do najwyższego stopnia węglem, ulega rozkładowi, tlen jej łączy się z węglem na tlenek węgla, wodor zaś wydaje węglowodory. Oprócz tego azot powietrza atmosferycznego, albo należący do składu materyjałów opałowych, w obecności tlenków metalicznych z węglem, który je metalizuje, tworzy cyjan (ob.), cyjanowodór i cyjanki metaliczne, z wodorem zaś amonijak, które to wszystkie ciała działają w sposób redukcyjny na rudę żelazną. W pewnej części przestrzeni redukcyjnej pieca wielkiego, żelazo znajduje się w stanie żelaza kowalnego, to jest prawie nic nie zawiera węgla, i dopiero w niższej części pieca, mianowie w wydęciu czyli przestronie (Rast) następuje nawęglenie żelaza, przez co zamienia się ono na produkt natury stali, w niestopionych jeszcze kawałkach rudy rozproszony; nakoniec, w niższej jeszcze części, mianowicie w przystawie, gdzie ruda ulega stopieniu, żelazo metaliczne stykając się z rozpalonym do białości węglem i gazami węgiel zawierającemi, jeszcze więcej się nawęgla i na surowiec zamienia. Stopienie rudy następuje w skutek połączenia chemicznego różnych jej części składowych, samych przez się nietopliwych, jak glina, krzemionka lub wapno, lecz przez połączenie się z od-

powiedniemi roztopami wydających związek topliwy zwany żużlem (ob.), który stopiony surowiec chroni od zetknięcia się z powietrzem. Współcześnie wszakże węgiel surowca, a nawet samo żelazo działają na krzemionkę w żużlu zawartą i redukują ją na krzem, który z surowcem żelaznym się łączy. Podobne działanie redukcyjne wywiera węgiel surowca i samo żelazo na siarczany i fosforany w rudach znajdować się mogące i skutkiem tego siarka i fosfor dostają się do surowca. Uchronić się można od tego chociaż w części, zwiększając ilość wapna w namiarze, gdyż przez to przynajmniej część siarki do żużli przechodzi. Jeżeli ruda żelazna zawiera domieszania związków innych pierwiastków metalicznych, te także w pewnej części do wytopionego surowca żelaznego przechodzą, który w skutek tego, oprócz żelaza i węgla zawierać może krzem, mangan, siarkę, fosfor, a niekiedy miedź, rzadziej azot, glin, wapień, magnezyn, sod, potas, oraz tytan. *Surowca żelaznego* odróżniamy dwa gatunki, mianowicie surowiec biały i surowiec szary, wszakże znajdują się jeszcze różne tychże gatunków odmiany, jak surowiec zwierciadlisty, kwiecisty, społowiony i inne, które dokładnie opisują specyjalne dzieła. Różnica obu głównych gatunków surowca polega na rodzaju i sposobie połączenia z żelazem węgla, którego całkowita ilość rzadko kiedy 5,5 pct. dochodzi, a po największej części 2,5 — 3 pct. wynosi; węgiel ten jest częścią chemicznie z żelazem połączony, częścią zaś mechanicznie w postaci łuszczek grafitu domieszany. W surowcu białym, prawie wszystek węgiel, albo raczej największa jego część, jest chemicznie z żelazem połączona, gdy tymczasem w surowcu szarym największa część węgla jest mechanicznie w postaci grafitu domieszana; wpływa to nietylko na kolor surowca, ale i na jego własności. Surowiec biały jest bardzo twardy i kruchy, odłam jego ma kolor cyny lub srebra, jest mocno błyszczący, promienisto-blaszkowaty lub zbity, drobno-ziarnisty. Z powodu twardości i kruchości, pilnikiem i innemi narzędziami obrabiać się nie daje, w mocnym ogniu topi się na massę gęstą, trudno płynną i z tych powodów nieprzydatnym jest na odlewy; za to najstosowniejszym jest do przerabiania na żelazo kowalne. Surowiec szary jest miękki, w odłamie ciemno lub jasno-szary, drobno lub grubo-ziarnisty, daje się łatwo piłować, obrabiać dłutem, świdrować, toczyć i heblować; w ogniu topi się trudniej niż poprzedni, od razu jednak przechodzi w rzadko płynną massę, i dla tego łatwo dostaje się we wszelkie szczeliny, formy i dobrze wypełnia jej zarysy; krzepnie wolniej niż surowiec biały, ale się ściąga powoli i jednostajnie, wydając powierzchnię równą i gładką. Te zatem przymioty czynią go najprzydatniejszym na odlewy, które otrzymują się albo wprost z pieca wielkiego, albo przez stopienie surowca w piecach kupolowych, (ob. *Gisernia*). Najważniejszy użytek surowiec żelazny przedstawia w odlewach, które obecnie w najrozmaitszych machinach i przyrządach zastępują drzewo, a w wielu razach nawet kamienie lub inne droższe metale, że zaś ani biały, ani szary surowiec nie mogą być kute i spajane przez tak zwane szwejsowanie, i zresztą wyroby z żelaza lanego, jako materyjału w każdym razie kruchego, nie mogą mieć kształtów wydłużonych i cienkich, jakie przeciwnie żelazo sztabowe z łatwością przyjmując do wielu robót, części machin i aparatów jest niezbędnem, przerabianie zatem żelaza na stal lub żelazo sztabowe przedstawia drugi, niemniej ważny rodzaj jego użyteczności. Robota w wielkim piecu odbywa się nieustannie przez zasypywanie gichtą ładunków węgla i rudy z roztopami, ściąganie otworem przy krzyżaku żużli, i upuszczanie od czasu do czasu zebranego surowca, dopóki wewnętrzne ściany pieca, działaniem

ognia połączonego z działaniem chemicznem części składowych rudy roztopów i popiołów, nie zostaną tak przez nie wygryzione i zniszczone, że osuwanie się ładunków odbywa się bardzo nierówno i co do czasu niejednostajnie. Ten przeciąg czasu niekiedy wiele dłużej niż rok trwający, zowie się kampaniją; przy jej ukończeniu, ładunki rudy dają się coraz mniejsze, a w końcu piec wypełnia się czystym węglem, po wypaleniu którego wystyga i wewnątrz na nowo wybudowanym być może. Dobre prowadzenie roboty w piecu wielkim wymaga wielkiej wprawy i znajomości zjawisk towarzyszących jej przebiegowi, który technicznie biegiem pieca się zowie; opisanie ich jednakże należy do dzieł specyjalnych, technologii lub jej gałęzi, hutnictwu poświęconych; tu tylko wspomnieć wypada, że hutnicy rozróżniają bieg pieca dobry, przez niektórych garowym, Gaargang zwany; bieg surowy, Rohgang; oraz tak zwany gorący, wreszcie, że przy biegu surowym i gorącym może się wydarzyć tak zwane zamarznięcie pieca, to jest jego zatkanie albo trudno-topliwemi żużlami, albo żelazem metalicznem, które stopionem być nie może, a powstaje z surowca przez spalenie mu węgla, działaniem tlenku żelaza w zbytecznej ilości w żużlu znajdującego się. Ostatni ten wypadek, oprócz innych okoliczności, może mieć miejsce i przy bardzo bogatych rudach, które dla tego należy mieszać z uboższemi, ażeby wydatek surowcu wypadał najwyżej na 50 pct. całej ilości rudy z roztopami. Najlepszy jest stosunek, gdy ilość żużla wypada około trzy razy większa od wagi surowca. Jakkolwiek użycie surowca na odlewy jest nader ważnem, to wszakże wyrabiane z niego żelazo sztabowe ma równie wielkie, jeżeli nie większe znaczenie. Chcąc przerobić surowiec na żelazo dające się wyciągać, kuć i spajać, należy z niego węgiel, krzem i inne ciała, o ile można, jak najzupełniej oddalić. Oczyszczenie to odbywa się przez tak zwane topienie otleniające, doprowadziwszy bowiem surowiec do stanu płynnego w obfitym przystępie powietrza, części jego składowe podlegają otlenieniu, węgiel przechodzi w kwas węglany, siarka w kwas siarkowy, krzem w krzemionkę, fosfor w kwas fosforowy, a tworzący się przytem współcześnie tlenek żelaza sprzężony, łączy się z krzemionką i tworzy łatwo topliwy żużel kuźniczy. Obok tlenu powietrza do spalenia węgla i krzemu używają się jeszcze inne środki otleniające, mianowicie żużel bogaty w tlenek żelaza, zendra, jako ciała zawierające żelazo, a zatem zmniejszające jego odpadek przy przerabianiu. Przemiana surowca na żelazo sztabowe czyli kowalne, odbywa się albo w ogniskach, podobnych do kowalskich, tylko większych, co świeżeniem albo *fryszowaniem* żelaza się zowie i wykonywa się w zakładach fryszerkami zwanych; albo też w piecach płomienistych, co *pudlingowania*, od nazwiska wynalazcy Cortha Pudling, Anglika, nosi nazwisko, zakłady zaś *pudlingarniami* się zowią. Ogniska kuźnicze do świeżenia żelaza przeznaczone, urządzają się w trzonach murowanych, nieco niższej niż zwyczajne wysokości, umieszczonych przy odpowiednich kominach; wewnątrz wyłożone są płytami żelaznemi 3—4 łokci długiemi, pół łokcia szerokiemi, na 2—3 cali grubemi; dno ognisk stanowi zwykle płyta z żelaza lanego, albo urządza się je z cegły ogniotrwałej, żużla i t. p. Wspomnione płyty ogniskowe, zwane ostawami, są częścią ku wnętrzu ogniska, częścią na zewnątrz nachylone; w ścianie kominowej znajduje się forma, to jest otwór, którym powietrze wciskane miechami wpada do ogniska, przez rurę zwaną dyszą, w środek ogniska skierowaną i nieco ku dołowi nachyloną, dla tego, ażeby topiący się surowiec, jako też i zebrany na dnie, wystawić na działanie powietaza. Zwykle dwa czworoboczne ogniska, znajdujące się w jednym trzonie,

pokryte są wspólną kapą żelazną, produkta spalenia do komina odprowadzającą. Przy rozpoczęciu świeżenia, w ognisko zakładają się rozżarzone węgle, puszczają w bieg miechy i ognisko dopełnia się węglami, które wkrótce się rozżarzają; na węgle rozżarzone kładą się gęsi żelazne i pokrywają nową ich warstwą, naówczas surowiec biały, do przerabiania użyty, rozpala się coraz więcej i w miarę tego kruszeje, a opadając ku dołowi w skutek wypalania się węgli, przechodzi pod strumieniem powietrza, które część węgla w nim wypala, przyczem działaniem silniejszego ognia, wewnątrz ogniska panującego, topi się i na spodzie ogniska gromadzi się pod postacią massy gęstej. W skutku ukośnego położenia formy i dyszy, prąd powietrza kieruje się na zebraną na spodzie massę żelaza, przez co wypala się w niem węgiel i krzem, oraz inne pierwiastki, a część żelaza zamienia się na tlenek, który z krzemionką tworzy żużel łatwo topliwy, będący krzemianem tlenku żelaza, chroniący żelazo od zbytecznego działania tlenu powietrza. Przy takiem przerabianiu surowca, nadmiar żużla, któryby nie pozwolił żelazu stykać się z powietrzem, wypuszcza się otworem w przedniej ścianie ogniska znajdującym się. Zebrana na dnie ogniska massa żelaza przez jednorazowe przetopienie rzadko gotową jest do wykuwania, dla tego za pomocą prętów żelaznych podważają ją do góry i powtórnie w strumieniu powietrza przetapiają, aż zebrana na spodzie okazywać się będzie tak twardą jak gęste ciasto, co przez utkwienie w niej pręta żelaznego się poznaje. Następnie wydobyta z ogniska poddaje się pod wielki młot wolno bijący, który wyciska z niej żużel i rozpalone do białości szczątki żelaza z sobą łączy, nadając przytem bryle kształt foremny. Dalej za pomocą pręta żelaznego kształtu noża, który uderza się z wierzchu młotem, rozcina się bryłę na mniejsze części i te w tem samem ogniu na nowo rozpalane, pod mniejszym i prędzej bijącym młotem wykuwają się na sztaby lub inne kształty żądane. Takie jest w najogólniejszych zarysach postępowanie, świeżeniem zwane; w różnych krajach ulega ono rozlicznym podrzędnym zmianom, od których metody te różnemi nazwiskami bywają odróżniane. Wyrobione tą drogą żelazo, nosi nazwę kutego, różni się bowiem nieco w swych własnościach od żelaza ciągnionego albo walcowanego, które jest również żelazem sztabowem, zwykle otrzymywanem drugą metodą, to jest za pomocą pudlingowania i walcowania w zakładach daleko większych niż fryszerki, w których robota odbywa się na nierównie większą skalę. Piece do tej roboty używane, są rodzajem pieców płomienistych, w których materyjał przerabiany, to jest surowiec, styka się nie z materyjałem opałowym, jak to ma miejsce w ogniskach fryszerskich, tylko z płomieniem powstającym przez spalenie materyjału opałowego na rószcie ogniska, oddzielonego od trzonu pieca, gdzie znajduje się surowiec, przegrodą murowaną zwaną progiem, a połączonego z nim wspólnem sklepieniem. Ażeby otrzymać dostatecznie silny ciąg powietrza, potrzebny do szybkiego spalenia materyjału opałowego i otrzymania przez to wysokiej temperatury, tylna część trzonu pieca połączoną jest z wysokim kominem opatrzonym u góry klapą, za pomocą której szybkość ciągu, to jest ilość przepływającego przez piec powietrza, regulować można. Na wklęsłym trzonie takiego pieca, przez boczny otwor zwany roboczym, rozkłada się surowiec (przez poprzednie przetopienie w obfitym przypływie powietrza do przerabiania w piecu pudlingowym przygotowany), wraz z żużlem bogatym w tlenek żelaza i zendrą, i wystawia na działanie płomienia, powstającego przez spalenie węgli kamiennych, drzewa, torfu, to jest materyjałów opałowych surowych czyli niezwęglonych, jako wydających płomień;

wskutku czego surowiec się rozpala a następnie topi, współcześnie wystawionym będąc na działanie powietrza, częścią przez ruszt ogniska, częścią zaś przez otwór roboczy wpływającego. Naówczas działaniem tlenu powietrza, a szczególniej działaniem dodatków w tlen bogatych, węgiel, krzem i inne pierwiastki, oraz część żelaza surowca zostają spalone, zupełne jednak oddalenie obcych pierwiastków przez ich wypalenie, osiąga się przez poruszanie surowca dla odnowienia jego powierzchni; do czego służą stosowne haki, któremi robotnicy stopiony surowiec przerabiają. W miarę postępu roboty, to jest wypalenia węgla, massa żelazna staje się coraz gęstszą, a w końcu prawie piaskowatą; naówczas robotnicy urabiają ją w bryły, których wielkość stosuje się do wielkości sztab wyrabianych, poczem wzmacnia się ogień do najwyższego stopnia, w celu odmiękczenia cząstek żelaza będących w stanie żelaza sztabowego, a następnie przez uderzanie młotem lub ugniatanie w stosownych do tego celu maszynach, albo wreszcie przez przepuszczanie między walcami, z coraz mniejszemi między niemi otworami, spaja się w jednę massę, i przez dalsze przeciąganie między walcami wyciąga na sztaby rozmaitych wymiarów i kształtów żądanych, jak np. na szyny do kolei żelaznych i t. p. Żelazo pudlingowe przez wyciąganie między walcami otrzymane, do wielu użytków jest gorsze od kutego, jednakże posiada większą twardość, które do pewnych zastosowań bardzo właściwem je czynią, a przez powtórne przekucie lub walcowanie wiele na dobroci zyskuje. W tym celu sztaby żelazne pocięte na kawałki układają się w tak zwane pakiety i po rozpaleniu tych ostatnich do białości w tak nazwanych piecach glijowych, (a przez niektórych żarzystemi zwanych), wykuwają lub najczęściej wyciągają na sztaby, szyny, blachę i t. p. W metodzie pudlingowej, szczególniej przydatnej do wyrabiania wielkich mass żelaza sztabowego, starano się wprowadzić rozmaite ulepszenia, z których mianowicie zasługują na uwagę; zastosowanie pary wodnej, jako ciała w tlen bogatego, która rurą przez stopiony surowiec przepuszcza się dopóty, aż żelazo utraci tyle węgla, że ciastowatem się stanie; użycie do poruszania w piecu surowca stosownych machin, które zastępują niezmiernie uciążliwą dla robotników robotę ręczną przerabiania hakami; wreszcie użycie do opalania pieców pudlingowych gazów gichtowych, to jest uchodzących gichtą wielkiego pieca, oraz gazów wytworzonych w osobnych piecach zwanych generatorami; co przedstawia tę ważną korzyść, że bardzo liche materyjały opałowe w ten sposób zużytkowane być mogą. Żelazo sztabowe jest materyjałem niezmiernie użytecznym i ważnym, albowiem w różnych częściach machin, przyrządów i budowli, oraz w wielu narzędziach, obok wielkiej mocy i twardości wymagających pewnej giętkości, niczem prawie zastąpione być nie może, gdyż ze wszystkich metalów jest najtańszem a przytem najwytrzymalszem; kiedy bowiem drut żelazny na 1 liniję czyli na 2 millimetry gruby, zrywa się pod ciężarem 250 kilogramów, takiej samej grubości drut miedziany zrywa się już od ciężaru 137 kilogramów. Obok wielkiej mocy i twardości, żelazo odznacza się wielką ciągłością tak, że nawet na zimno daje się wyciągać na druty (ob. *Drut*) i rozpłaszczać na blachy, a przy obrabianiu pilnikiem, świdrem i nożem tokarskim nie tak prędko tępi te narzędzia jak żelazo lane. *Stal* łączy w sobie łatwość do obróbki żelaza sztabowego z twardością surowca, a przytem jest elastyczna, kiedy żelazo sztabowe jest tylko giętkie, surowiec zaś kruchy i łamliwy. Stal odznacza się także zdolnością do przyjęcia bardzo pięknej politury, tak że dawniej na zwierciadła używaną była. Jest ona materyjałem niezbędnym do

wyrabiania narzędzi służących do krajania, świdrowania, piłowania i t. p., jak na dłuta, noże, siekiery, młotki, świdry, heble, piłki i móstwo innych, oraz na sprężyny, delikatne okucia i staloryty, które z powodu twardości stali zdolne są do wydania daleko większej liczby odbić niż platy ryte na miedzi, jako daleko prędzej utracające ostrość i delikatność rysów. Stal jest połączeniem żelaza z węglem, pośredniem między surowcem a żelazem sztabowem, zasób węgla w niej różni się od 0,6—1,8 pct; z większą ilością węglą powiększa się i twardość stali, zbytek wszakże węgla czyni stal kruchą. Jej c. wł. zmienia się w granicach od 7,5—8,0. Stal hartowana jest lżejszą niż miękka. Odłam stali jest drobno ziarnisty i jaśniejszego koloru niż w żelazie; jest ona twardszą i sprężystszą od żelaza, topi się trudniej niż żelazo lane a łatwiej niż sztabowe; magnetyzm zatrzymuje trwale, gdy żelazo sztabowe tem łatwiej go utraca im jest miększe czyli w węgiel uboższe, a żelazo lane z trudnością magnetyzm przejmuje. Po rozpaleniu w ogniu stal daje się kuć i spajać (szwejsować) jak żelazo sztabowe, a powolnie ostudzona jeszcze jest miększą niż to ostatnie. Przeciwnie zaś jeżeli stal rozpalona będzie nagle oziębioną, nabiera takiej twardości, iż szkło rysuje i pilnikiem wówczas obrabianą być nie może, co zowie się hartem i *hartowaniem* stali. Gdy jednakże wiele narzędzi stalowych obok twardości winno posiadać pewną sprężystość, zbyteczną kruchość stali odejmuję się przez tak zwane odhartowanie, odegrzanie, albo jak niektórzy rzemieślnicy zowią odpuszczenie; co wykonywa się przez rozgrzanie gotowego już i zahartowanego wyrobu stalowego do pewnego oznaczonego stopnia ciepła i powolne jego ostudzenie. Stopień ciepła do którego stal ma być ogrzaną dla należytego jej odmiękczenia, poznaje się po kolorach jakiemi pokrywa się stal wypolerowana przy jej ogrzewaniu, a które pochodzą od tworzenia się na jej powierzchni cienkiej warstewki tlenniku żelaza. Kolory te zowią nabiegłemi, a sama robota przy której powstają, napuszczaniem stali albo szmelcowaniem u rzemieślników nazywaną bywa. Jasne kolory występują przy słabszem ogrzaniu, ciemniejsze przy silniejszem; pierwsze służą dla narzędzi, które powinny być bardzo twarde, ostatnie dla narzędzi które muszą być giętkie, ażeby się przy użyciu nie łamały. Najprzód występuje kolor jasno żółty, właściwy dla narzędzi chirurgicznych; potem ciemny słomiano żółty, stosowny dla brzytew, scyzoryków, narzędzi rytowniczych i t. p.; dalej pomarańczowy, żółto-brunatny, ciemnobrunatny, purpurowo-poplamiony dla nożyc, nożyczek, dłut, dłutek, toporów, siekier, żelaz do hebli, noży kieszonkowych i t. p.; purpurowy dla noży stołowych; jasno błękitny dla broni siecznej, sprężyn zegarkowych; ciemno-błękitny dla delikatnych piłek, świdrów, sztyletów; czarno-błękitny dla pił ręcznych i pił różnego rodzaju, resorów i t. p. Ponieważ stal co do ilości węgla jest pośrednim związkiem między surowcem a żelazem sztabowem, zatem otrzymać ją można z surowca przez odebranie mu części węgla, albo z żelaza sztabowego przez dodanie mu węgla, nakoniec można ją wytopić bezpośrednio z niektórych rud, co jednakże obecnie rzadko się używa. Odebranie części węgla surowcowi żelaznemu rozmaitemi sposobami dokonanem być może, a otrzymana stal różnemi nazwiskami oznaczaną bywa i tak: przez wypalanie surowca w przystępie powietrza, stal Tunnera; przez przetopienie surowca w ogniskach w strumieniu powietrza wciskanego miechami, stal kuźnicza surowa czyli naturalna; przez przetopienie surowca w piecach płomienistych, stal pudlingowa; przez wypalenie części węgla w stopionym surowcu umieszczonym w stosownych piecach stałych lub ruchomych, działaniem powietrza

wciskanego do tegoż surowca pod dosyć znacznem ciśnieniem, stal Bessemera; przez stopienie surowca z samem żelazem sztabowem, stal Obersteinera, oraz z dodatkami tlen zawierającemi, stal Uchatiusa, Obuchowa i t. p. Dodanie węgla do żelaza sztabowego dla zamiany go na stal odbywa się albo przez wypalenie żelaza w proszku węgla, co daje stal tak zwaną cementową, albo przez stopienie żelaza z węglem, stal Wootz czyli damasceńska, żelazo patentowe Hovel'a i inne. Te różne gatunki stali różnią się nie tylko sposobami otrzymywania, lecz także własnościami swemi. Szczegółowy opis jednakże tak jednych jako i drugich tu z konieczności pominiętym być musi, i poprzestać wypada na ogólnym zarysie wyrabiania niektórych tylko pospolitszych gatunków stali. Stal surowa czyli tak zwana naturalna otrzymuje się z surowca białego przez przetopienie go pod warstwą węgli i zuzli w zagłębieniu ogniska kuźniczego z tą ostrożnością, ażeby powietrze wciskane miechami nie padało na metal tylko na węgle. Robotę prowadzi się krócej niż przy świeżeniu żelaza, a to dla tego, ażeby wypalić w surowcu tylko tyle węgla, ile potrzeba do zamiany go na stal, nie zaś na żelazo sztabowe. Przy rozpoczęciu roboty dodaje się nieco zendry, i używa się surowiec w kawałkach 20—40 funtowych; gdy pierwszy kawałek zupełnie się stopi, miechy się zwalniają, posypuje nieco zendry i przerabia. Gdy massa okaże się zgęstniałą, topi się kolejno po sobie w podobny sposób jak pierwszy kawałek, zwykle jeszcze pięć większych kawałków surowca, a w końcu nagromadzoną massę stali zostawia się w ognisku dla ostudzenia, poczem wydobywa ją z niego i rozdziela pod młotem na 6—8 kawałków klinowatych, które przy następnej robocie w tem samem ognisku rozpalają się i wykuwają na sztaby po większej części ćwierciocalowej grubości. Drugim pospolitszym gatunkiem stali jest stal tak zwana cementowa albo prażona, która otrzymuje się z żelaza sztabowego przez wypalenie go przez długi czas z węglem lub ciałami węgiel zawierającemi w piecach właściwej budowy, opalanych materyjałami płomień wydającemi, w których ogień do białości podniesionym być może. Tworzenie się stali tą drogą polega na zdolności żelaza do łączenia się z węglem, gdy oba te ciała są mocno rozpalone, albo może na zdolności żelaza do białości rozpalonego do rozkładania tlenku węgla i łączenia się z jego węglem, przyczem gaz ten zamienia się na kwas węglany. Łączenie się węgla z żelazem bez stopieniania tych ciał, cementacyją zwane, tłomaczą jeszcze w ten sposób, że przy długiem stykaniu się mocno rozpalonego żelaza z proszkiem węgla, następuje połączenie tych ciał na powierzchni sztabek żelaza, oraz że przy dłuższem działaniu ognia, węgiel z warstwy powierzchownej, przechodzi do bezpośrednio pod nią leżącej, że powierzchowna warstwa znowu się nawęgla, a udzielanie się węgla od cząstki do cząstki powoli przenika żelazo i na stal go zamienia. Dla ułatwienia zetknięcia między żelazem i proszkiem węgla, ten ostatni mieszają z popiołem, solą kuchenną lub innemi ciałami mineralnemi, które stopić się mogą. Gdy zaś węgiel zwierzęcy w tworzeniu stali jest daleko skuteczniejszym niż roślinny, przeto azot jego przyjmuje w tem udział, i prawdopodobnie cyan w zamianie żelaza na stal, ważną odgrywa rolę. Nawęglanie żelaza wykonywa się na cienkich płaskich sztabkach, które układają się wraz z proszkiem cementacyjnym w skrzynkach z gliny ogniotrwałej, stojących na ławach pieca płomienistego. Skrzynki te bywają długie na 8—12 stóp, szerokie na 26—36 cali i na 28—36 cali wysokie. Im niższe i płytsze są skrzynki, tem jednostajniejsza stal z nich

wychodzi. Skrzynki te przykryte płatami glinianemi, powoli rozpalają się aż do białości i ogień ten utrzymuje się przez dni 5—12 stosownie do wielkości skrzynek, gatunku materyjału opałowego, urządzenia ciągów w piecu, oraz grubości sztabek. Jako proszek cementujący używa się węgiel z twardego drzewa, mianowicie dębowego, brzozowego i t. p., do którego dodają popiołu, soli kuchennej, a jeszcze skuteczniej działa dodatek węgla zwierzęcego, albo sam węgiel zwierzęcy lub cyanek żółty. Używają także mięszaniny sadzy, proszku węgla, popiołu i soli, albo grafitu i kamienia wapiennego. Sztaby żelazne powinny być ze wszech stron otoczone pewnej grubości warstwą proszku cementacyjnego, a ostatnia ich warstwa przysypana grubo tymże proszkiem, pokrywa się nakoniec drobnym wilgotnym piaskiem. W skrzynkach znajdują się otwory odpowiadające otworom pieca, któremi sztabki próbne wyciągnąć można dla ocenienia o ile nawęglenie nastąpiło, t. j. czy żelazo już w stal przemienionem zostało. Gdy piec wystygnie, sztaby wydobyte zostają i jeżeli robota jak należy prowadzoną była i udała się, naówczas pokryte są pęcherzykami powstałemi w skutek wywiązywania się tlenku węgla, tworzącego się z działania węgla na tlenek żelaza i na żużel. Czyste sztaby żelazne przez cementacyję powiększają swoję wagę o 0,22—0,5 p. Ct. Stal otrzymana przez świeżenie surowca zwana naturalną, oraz stal cementowa nie są od razu zdatne do użycia, gdyż nie są jednostajnie węglem przejęte. Ujednostajnienie ich i zamiana na produkt handlowy wykonywaną bywa dwojako, przez przekucie albo przez przetopienie. Pierwsze wykonywa się tym sposobem, że sztaby wykuwają się cienko, następnie układają się naprzemian twarde z miękkiemi i po silnem rozpaleniu do białości skuwają w jednę massę. Otrzymane teraz przecinają się stosownie do ich twardości w pęczki, układają i skuwają na nowo, co powtarza się jeszcze dla ujednostajnienia wyrobu, pamiętając jednakże, aby stal przy tej robocie za nadto węgla nie utraciła i nie zamieniła się na żelazo sztabowe. Robotę tę nazywają rafinowaniem stali, a stal taką rafinowaną. Daleko jednostajniejsze połączenie osiąga się przez stopienie stali naturalnej lub cementowej w tyglach w piecu ciągowym pod powłoką szkła i węgla. Stal taka następnie odlewa się w formy sztab i w tym stanie przechodzi do handlu pod nazwiskiem stali lanej, które wcale niepotrzebnie wyrazem Gusstahl zastępowanem bywa, a wyrazu tego używają nawet osoby, któreby powinny dbać o czystość języka. Stal lana jako jednostajna w swej massie jest najlepszym jej gatunkiem i na lepsze wyroby wyłącznie używaną bywa. Z pomiędzy innych sposobów do otrzymywania stali używanych, najwięcej zasługuje na uwagę metoda Bessemera, za pomocą której surowiec wprost z pieca wielkiego wychodzący, na stal zamieniony być może, co przedstawia bardzo znaczną oszczędność w ilości zużywanego materyjału opałowego, który tu tylko do wygrzania pieca jest używanym. Zasada postępowania Bessemera da się streścić w niewielu następujących słowach. Przez stopiony surowiec, z pieca wielkiego nalany do pewnego rodzaju pieca stałego albo na osi bujać się mogącego, przepuszcza się wieloma otworami powietrze pod ciśnieniem 8—10 funtów na cal kwadratowy dopóty, dopóki w surowcu nie wypali się dostateczna ilość węgla, ażeby przez to stal powstała. Wynalazca miał myśl, ażeby tym sposobem nietylko stal lecz i żelazo sztabowe mogło być otrzymywane, jednakże dotychczas postępowanie to tylko do otrzymywania stali z prawdziwą korzyścią zastosować się dało. Stal Bessemera jest gatunkiem stali lanej, jak również i wyżej wspomniane inne gatunki, jak stal Obersteinera, Uchatiusa, Obuchowa. Dopiero wymienione i inne wy-

żej podane metody wyrabiania stali uczyniły produkt ten znacznie tańszym, przez co i użycie jej znacznie wzrosło; stal bowiem z powodu swej twardości i wielkiej mocy, z wielką korzyścią zastąpić może żelazo sztabowe i inne metale. Obecnie wyrabiają z niej szyny do kolei żelaznych, daleko trwalsze niż żelazne, rury, kotły parowe, które mogą być cieńsze niż z blachy żelaznej, blachę do obicia okrętów, klucze, okucia, armaty i t. p. Szczególnym gatunkiem stali jest stal zwana damasceńską, która od innych gatunków odróżnia się tem, że przez nagryzanie rozwolnionemi kwasami występują na niej rozmaite wzory i cieniowania ciemniejszego i jaśniejszego koloru zwane damastem i że własności tej nawet przez przetopienie nie utraca, co zależy od niejednostajności stali, ponieważ im stal jest jednostajniejszą i miększą tem mniej damast na niej występuje. Tę własność stali damasceńskiej objaśnić można przypuszczeniem, że węgiel w rozmaity sposób z żelazem jest połączony i że te rozmaite związki rozdzielają się w skutek większej lub mniejszej skłonności ich do krystalizacyi. Stal damasceńską naśladują sztucznie przez zeszwejsowanie razem żelaza miękkiego i stali, oraz otrzymują ją sztucznie przez stopienie stali lanej z niektóremi metalami, jak np. ze srebrem, platyną, rodem. Zasługuje także na uwagę jako gatunek stali damasceńskiej, stal indyjska, zwana wootz, którą tamtejsi mieszkańcy przez stopienie surowca z pewnemi materyjami roślinnemi otrzymują. Stal ta zawiera w swym składzie glin czyli aluminijum (ob.), w skutku czego ma rozmaite krystaliczne ułożenie cząstek i okazuje się po nagryzienia kwasami wzorzystą. Niektóre narzędzia większe i grubsze byłyby za drogie gdyby je całkowicie ze stali robić miano i zresztą nie jest to potrzebnem, ponieważ tylko ta ich część, która jest na zużycie wystawioną, albo która właściwie robotę wykonywa, powinna być stalową. wewnątrz zaś narzędzie albo w tej części, która służy do powiększenia jego ciężaru lub za rękojeść niejako uważaną być może, stal wybornie żelazem zastępuje. W tym celu na powierzchni wyrobu żelaznego należy wyrobić warstewkę stali, jak to ma np. miejsce w narzędziach rolniczych, a szczególniej w ich częściach na tarcie wystawionych, albo ostre końce niektórych grubych narzędzi uczynić stalowemi. Nazywają to *nastalaniem* albo staleniem narzędzi. Robota ta wykonywa się rozmaitemi sposobami, albo przez wypalanie oczyszczonych przedmiotów żelaznych w proszku węgla azot zawierającego i zgaszenie ich następnie w zimnej wodzie, albo przez posypywanie rozpalonej powierzchni żelaza, która ma być nastaloną proszkiem rogowym, lub pociąganie kawałkiem rogu, starej nieużytecznej skóry i t. p., a najlej przez posypanie proszkiem cyanku żółtego i boraksu. Do odróżnienia żelaza sztabowego, stali i żelaza lanego służy kwas azotny czyli tak zwany serwasser, tak mocno rozwolniony wodą, aby słabo działał na żelazo. Kilka kropli takiego kwasu puszcza się na probowany wyrób i po chwili wodą zmywa, naówczas na stali okaże się plama czarna od węgla proszkowatego, na żelazie biaława, w skutek utraty połysku i wystąpienia budowy krystalicznej, a na żelazie lanem szara, od wydzielonych łuszczek grafitu. — *Związki żelaza.* Nietylko w stanie metalicznym lecz i w związkach, żelazo jest pierwiastkiem niezmiernie użytecznym i ważnym; tworzy ono liczny szereg związków, tu jednak tylko o mających ważniejsze zastosowania wspomnimy. Z tlenem wydaje żelazo trzy oddzielne związki, tlenek żelaza, tlennik żelaza i kwas żelazny, tlenek żelaza FeO w przyrodzie w stanie wolnym się nie znajduje, lecz połączony z tlennikiem tworzy rudę żelaza magnetyczną, będącą tlenkiem żelaza sprzężonym $FeO+Fe_2O_3$; z kwasem węglanym

tworzy rudę żelaza szpatową, czyli węglan żelaza; z krzemionką, glinką i innemi zasadami wchodzi także do składu bardzo wielu minerałów. Tworzy się przy rozpuszczaniu żelaza w kwasach rozwolnionych, wszakże w stanie wolnym jest nieznany, lecz w związku z wodą jako wodan tlenku żelaza FeO, HO. Otrzymać go można rozpuszczając chemicznie czysty siarczan tlenku żelaza w wodzie nie zawierającej powietrza i dodając do tego roztworu również wolnego od powietrza roztworu potażu lub sody gryzącej, spada naówczas osad biały wspomnionego wodanu żelazawego. Osad ten wszakże nadzwyczaj łatwo się zmienia, szybko bowiem przyciągając tlen z powietrza staje się szaro-zielonym, później czarnobłękitnym, a nakoniec gdy się zamieni na wodan tlenniku żelaza, brunatno-czerwonym. Z powodu tej zdolności do chłonienia tlenu, wodan tlenku żelaza i sole tlenku używają się jako środki redukcyjne. Tlennik żelaza $Fe_2 O_3$ krystaliczny, znajduje się w przyrodzie otrzymuje się jako produkt uboczny przy wyrabianiu witryolu dymiącego i naówczas znany jest pod nazwą *Coleotaru* albo *Caput mortuum vitrioli*, może być także wyrobionym przez wypalanie prażonego kopperwasu (ob.) z solą kuchenną i wyługowanie utworzonego siarczanu sody, dalej przez wypalenie wodanu tlenniku żelaza i t. p. Z powodu dosyć żywego koloru czerwonego, tlennik żelaza używa się jako farba pod nazwą *Terra anglica* znaną, a z powodu swej twardości do polerowania stali i w ogóle metalów, oraz do wyrabiania massy służącej do ostrzenia brzytew, scyzoryków i t. p. narzędzi ostrych. Ten związek żelaza nadaje kolor czerwony glinie palonej, a w surowej zaś oraz w różnego rodzaju ochrach, ugrach, umbrach w terra sienna, ziemi kolońskiej i t. p., będących również różnego rodzaju glinami, znajduje się w postaci wodanu tlenniku żelaza. Ten ostatni związek tworzy także rudy żelazne rdzę żelazną a otrzymuje się w postaci osadu brunatnego galaratowatego, strącając amoniakiem, lub nawet węglanami alkalicznemi roztwór soli tlenniku żelaza. W tej postaci pod wodą utrzymuje się w aptekach jako odtrutka (ob. *Antydot*) na przypadek otrucia arszenikiem (ob. *Arsen*). Tlenek żelaza sprzężony $Fe_3 O_4$ jest związkiem obu poprzedzających $FeO + Fe_2O_3$; naturalny stanowi rudę żelaza magnetyczną, sztucznie otrzymać go można działaniem pary wodnej na rozpalone żelazo, przez spalenie żelaza w tlenie, oraz strącając amonijakiem mięszaninę roztworów soli tlenku i tlenniku żelaza, wziętych w stosunku ich równoważników i otrzymany osad po wymyciu, wypalając bez przystępu powietrza; tworzy on wówczas proszek koloru czarnego, Zendra (ob.) żelazna również ten związek zawiera. Kwas żelazny FeO_3 w stanie wolnym nie jest znany, wydzielony bowiem za związków zaraz się rozkłada. Związek jego z potażem czyli żelazian potażu otrzymać można wypalając żelazo drobno podzielone z saletrą lub nadtlenkiem potassu; albo działaniem chloru (ob.) na zawieszony w stężonym ługu potażowym tlennik żelaza, nakoniec prowadząc za pomocą żelaza lanego strumień galwaniczny przez roztwór potażu gryzącego. Roztwory wyrobionego tym lub innym sposobem żelazianu potażu są wiśniowego koloru, przy dłuższem staniu rozkładają się same przez się, a bardzo prędko w zetknięciu z materyjami organicznemi. Z siarką żelazo łączy się w wielu stosunkach, lecz dwa tylko z tych związków odpowiadają w składzie połączeniom tlenowym; najważniejsze z nich są: siarek żelaza FeS, tworzy szaro-żółtą z blaskiem metalicznym, albo szaro-czarną massę, która w powietrzu wilgotnem szybko na siarczan żelaza się zamienienia, a z kwasami rozwolnionemi wywiązuje siarkowodor, do czego głównie w pracowniach chemicznych się używa. W przy-

rodzie znajduje się w związkach z siarkami innych metalów, a sztucznie otrzymuje się przez bezpośrednie łączenie żelaza z siarką w temperaturze jasnej czerwoności, rzucając do tygla rozpalonego mieszaninę opiłek żelaznych z siarką, albo do tygla napełnionego wiórami żelaznemi i rozpalonego do jasnej czerwoności rzucając kawałki siarki i t. p. Siarnik żelaza $Fe_2 S_3$ czyli półtorosiarek w związku z siarnikiem miedzi, znajduje się w pirycie miedzianym Fe_2S_3, CuS; sztucznie może być otrzymany przez stopienie siarku żelaza z siarką, albo działaniem siarkowodoru na żelazo w temperaturze wyższej od 100°C: tworzy szaro-żółtą metalicznie błyszczącą massę. Dwusiarek żelaza FeS_2 w przyrodzie bardzo często natrafiany, jako minerał zwany pirytem żelaznym lub siarczanym, którego odmiany krystalizujące w sześciany, dwunastościany pięciokątne i słupy rombowe proste, odznaczają się kolorem śpiżowym lub mosiężnym i wielką bardzo twardością, tak że ze stali wydają iskry. Odmiany mające domięszany siarek żelaza w powietrzu się utleniają i zamieniają na siarczan tlenku żelaza czyli koperwas żelazny z którego następnie otrzymują kwas siarczany. Piryt żelazny, służy także do otrzymania siarki, w ogniu bowiem czerwoności znaczną część jej utraca i zamienia się na związek uboższy w siarkę 6 FeS+FeS_2, znajdujący się także w przyrodzie i znany pod nazwą pirytu magnetycznego, dla tego że jest przyciągany od magnesu. Dwusiarek żelaza może być także sztuką otrzymany. Z haloidami żelazo tworzy dwa szeregi związków odpowiednich w składzie połączeniom tlenowym. Chlorek żelaza Fe Cl, z wodą krystalizacyi jest solą rozpływalną koloru zielonego. Otrzymuje się przez rozpuszczenie żelaza w kwasie solnym (ob. *Chlor*); używa się w drukarniach perkalików. Bezwodny otrzymuje się ogrzewając żelazo w suchym gazie, kwasie solnym. Chlornik żelaza Fe_2Cl_3 bezwodny tworzy się przez ogrzewanie żelaza w suchym chlorze, tworzy błyszczące metalicznie, czarne, mieniące się kolorami tęczy blaszki, ulatujące w cieple wyższem od 100° C. W wodzie jest bardzo łatwo rozpuszczalny, nawet rozpływalny, roztwór ma kolor żółto-czerwony, ostrożnie stężony wydaje żółto promienisto-krystaliczną massę Fe_2Cl_3+12 aq. Rozpuszcza się także w alkoholu i eterze. Zwykle otrzymuje się przez rozpuszczenie żelaza w wodzie królewskiej, strącenie z tego roztworu w stanie wodanu tlenniku żelaza i rozpuszczenie ostatniego związku po jego wymyciu w kwasie solnym. Roztwór taki używa się w medycynie pod nazwą *Liquor ferri sesquichlorati* do tamowania krwotoków. Roztwór chlornika żelaza w alkoholu eter zawierającym znany jest w medycynie pod nazwą *Spiritus ferri chlorati aethereus* albo *Tinctura nervina Bestuschefii.* Przez sublimacyję z salmijakiem (ob. *Amonijak*) tworzy preparat zwany *Flores salis amoniaci martiatus.* Używa się także w farbierstwie do brunirowania żelaza, jako środek do nagryzania płat miedzianych, oraz jako odczynnik. Związki żelaza z bromem są mało ważne. Jodek żelaza FeJ, przez bezpośrednie połączenie jodu z żelazem przy współdziałaniu wody wyrobiony, po odparowaniu jego roztworu z cukrem mlecznym, stanowi preparat używany w medycynie pod nazwą *Ferrum jodatum saccharatum.* Jodnik żelaza Fe_2J_3 znany jest tylko w roztworze brunatno-czerwonego koloru, jako *Liquor ferri sesquijodati.* O połączeniach żelaza z cyanem ob. błękit, cyanek żółty, ferro i ferridocyan. Związki z fluorem są małoważne. Z pomiędzy soli żelaznych tlenku i tlenniku żelaza wspomnimy tylko o ważniejszych. O najpospolitszej z nich koperwasie żelaznym w oddzielnym artykule była mowa. Węglan tlenku żelaza FeO, CO_2 tworzy rudę żelaza szpatową i sfero-

rosyderyt. Sztucznie trudno go otrzymać ponieważ w przystępie powietrza szybko się otlenia i w wodan tlenniku żelaza przechodzi. Strącając węglanem alkalicznym roztwór soli tlenku żelaza, opada osad biały kłaczkowaty, który w powietrzu chłonie tlen i opuszczając kwas węglany, przechodzi w wodan tlenniku żelaza, przechodząc z początku z koloru białego w brudno-zielony a następnie w brunatny. Do użytku farmaceutycznego otrzymują go z należytemi ostrożnościami dla ochrony od otlenienia, pomimo to jednakże strącenie odbywa się na gorąco i osad myje wodą gorącą, przez gotowanie powietrza pozbawioną, preparat ten zwykle zawiera tlennik żelaza, który szczególniej przy suszeniu się tworzy i w niedokładnie wysuszonym osadzie w większej ilości się znajduje. Jako dobry preparat uważa się taki, który ma kolor zielonawo-biały lub co najwięcej ciemno-zielony. Zmięszanie w stanie wilgotnym z cukrem robi ten preparat trwalszym; utworzony bowiem syrop chroni go od przystępu powietrza. Węglan żelaza w wodzie czystej się nie rozpuszcza, lecz rozpuszczalnym jest w wodzie zawierającej kwas węglany, jako dwuwęglan tlenku żelaza lub w ogóle węglan kwaśny. W tym stanie żelazo znajduje się w wodach mineralnych żelaznych, z których znajomsze są Pyrmontska, Driburgska, Spaa, Schwalbach i wiele innych. Do krajowych wód mineralnych żelaznych lub żelazo w nieco znaczniejszej ilości zawierających liczą źródła w Krynicy, Krzeszowicach, Goździkowie, Sławinku, Nałęczowie, Druskienikach, Prenach i t. p. Woda mineralna, żelazną zwana, odznacza się smakiem ściągającym, przypominającym smak atramentu, oraz tem, że w przystępie powietrza wydaje osad ochry żelaznej, głównie z wodanu tlenniku żelaza złożonej, a powstającej z węglanu tlenku żelaza w skutek otlenienia. Z pomiędzy innych soli tlenku i tlenniku żelaza godniejsze uwagi są: fosforan tlenku żelaza sztucznie otrzymany tworzy osad biały, który w powietrzu błękitnieje w skutek otlenienia i w tym stanie znajduje się w przyrodzie jako minerał zwany vivianitem, ziemią błękitną; fosforan tlenniku żelaza sztucznie otrzymany jest proszkiem żółtawo-białym. w przyrodzie znajduje się w rudach żelaza, błotnej, łąkowej i in. Krzemian tlenku żelaza jest częścią składową bardzo wielu minerałów, sztuczny stanowi główną część składową żużli kuźniczych. Siarczan tlenniku żelaza sztuczny jest proszkowaty koloru żółtawo-białego, naturalny tworzy minerał kolumbit, krystalizujący w słupy sześciokątne, albo zbity koloru fijoletowo-białego. Z soli kwasów organicznych najważniejszy jest mleczan tlenku żelaza, używany bardzo często w medycynie, np. w pigułkach Valleta obciąganych cukrem; winian tlenku żelaza do kąpieli żelaznych sztucznych służący; octany tlenku i tlenniku żelaza jako bejce używane w farbierstwie i drukowaniu perkalików i t. p. *T. C.*

Żelechów, miasto w gub. Siedleckiej w pow. Garwolińskim, od Łukowa mil 5 odległe. Własność od niepamiętnych czasów rodziny Ciołków, którzy od majętności przybrali później nazwisko Żelechowskich, a jako pochodzący z tego rodu zachowali w herbie wyobrażenie Ciołka. Kazimierz Jagiellończyk ustanowił tu w r. 1447 pierwsze jarmarki i targi, uwalniając tymże przywilejem mieszczan jadących z towarami, od opłaty myt i ceł w całem państwie, co potwierdzali i pomnażali następni monarchowie, Zygmunt I w r. 1516 i Zygmunt August w r. 1556. Za panowania tych królów, Żelechów był własnością Samuela Maciejowskiego biskupa krakowskiego, który hojnie tutejsze probostwo uposażył, później należało miasto do Stanisława Linkhau chorążego owruckiego, od którego nabył w r. 1707 Stanisław Mateusz Rzewuski wojew. podlaski hetm. p. k. Od Rzewuskich przeszedł do Lu-

bomirskich a w r. 1790 do Ignacego Wyssogoty Zakrzewskiego chorążego poznańskiego, znanego później prezydenta Warszawy, teraz zaś należy do Ordęgów. Miasteczko to w okolicy lasami okrytej położone, z drzewa zabudowane, liczyło się zawsze do znaczniejszych i handlowniejszych w dawnej ziemi Stężyckiej. Książęta Lubomirscy wystawili tu okazały pałac; kościół parafijalny od wieków istniejący, niegdyś drewniany, wystawił z muru Stanisław Linkhau w r. 1691, dokończył zaś Stanisław Rzewuski. Oprócz tego za miastem znajduje się kaplica murowana pod tytułem ś. Stanisława, którą wystawił w r. 1740 Wacław Rzewuski hetman w. kor. na miejscu poprzedniej licznie przez pobożnych zwiedzanej, w której łaskami słynący wizerunek patrona kraju, sprowadzać począł lud morowem powietrzem i głodem znękany w czasie drugiej wojny szwedzkiej od r. 1702 trwającym. Wreszcie na cmentarzu grzebalnym, wznosi się druga kaplica grobowa, murowana, rodziny Ordęgów. Teraz Żelechów liczy ogólnej ludności 4,422 głów, pomiędzy tą, żydów 3,124, domów murowanych ma 5, drewnianych 347, ubezpieczonych na summę rsr. 89,980. Jest tu stacyja pocztowa, magistrat, sąd pokoju okręgowy. Fabryka krochmalu. Jarmarków odbywa się sześć do roku. *F. M. S.*

Żelechowski (Benedykt), doktor obojga prawa, kanonik zamojski, proboszcz turobiński, przez lat 16 był professorem w akademii Zamojskiej i kilka razy rektorem tejże. Umarł w r. 1664. Dzieła jego z druku wydane są: 1) *Digestum juris Saxonici novis expositionibus atque cum jure communi continationibus claris illustratum* (Zamość, r. 1643, w 4-ce). Jest to wykład prawa saskiego. 2) *Questio de sponsalibus et matrimonio* (tamże, r. 1644, w 4-ce). 3) *Monumenta Vigiliarum Cleantinarum* (tamże, roku 1649, w 4-ce). *F. M. S.*

Żeleti, zwaliska miasta w gub. Tyfliskiej, w okręgu Tijonetskim, w ucząstku Pszawochewsurskim, na północo-wschód od m. Tyflisa, w pobliżu rzeki Joru, uchodzącej do Alazani. Założenie miasta przypisują Kachosowi, synowi Kartlosa, który nadał imię Kachetyi. Georgijański król Wachtang-Gurgastan zbudował tu kościół i ustanowił biskupstwo pod nazwą Erco-Tijonetskiego, Chewsurskiego i Duszetskiego. W XV wieku miasto zwinięte; okolice tegoż pełne zwalisk. *J. Sa..*

Żeleznowodzk, stannica Terskiego wojska kozaków, leży w gub. Stawropolskiej, w powiecie Piatygorskim, w dolinie między górami Besztau i Żelazną, odległa o 2 przeszło mile od miasta powiatowego. Założona w r. 1824. Mieszkańców ma 246 głów płci obojga (w r. 1861), cerkiew i 30 dworów. Słynie z wód mineralnych (żelaznych). Źródła znajdują się na Żelaznej górze, zwanej po tatarsku *Żtantau*, po czerkiesku *Ble-Oszga*, mającej 3,000 st, bezwzględnej wysokości. Góra składa się z wapiennego i gliniastego łupku i porosła lasem, w którym właściwie znajdują się źródła mineralne, płynące z trachitu. W r. 1862 używało wód mineralnych 3,996 osób. *J. Sa..*

Żeliborski (Arseni), biskup, władyka lwowski (1640—1663 r.). Nauczającem jest bardzo śledzenie dziejów rodzin szlacheckich na Rusi. Nietylko zajmą swoją treścią, nietylko objaśnią przeszłość różnych miejscowości, stosunki ich dawne, ale śledzenie to przyniesie ważne dla nauki owoce. Przeleje daleko więcej światła na dzieje samej Rzeczypospolitej, niż wszystkie rozprawy ogólne o logice wypadków, o jednoliceniu się plemion polskich. To śledzenie da nam wejrzeć w sam środek sprawy, wskaże, jak, kiedy i jakiemi środkami postępował i rozwijał się, wzmagał duch narodowy. Rzeczpospolita

szlachectwem urosła, więc ten duch szlachecki nurtować wciąż musiał w ziemiach, w których go nie było, najprzód zlekka muskać społeczeństwo, potem je przejmować, nareszcie kiedy cały już do nich wstąpił, kraj musiał robić się na wskróś polskim, przystawał doskonale do jedności narodowej. Ten żywioł szlachecki najprzód podbijał Ruś Czerwoną, nawet w dobie, kiedy miała swoją dynastyję waregską. Dobrze przed sejmem lubelskim Zyg. Augusta, była to już na wskróś ziemia koronna, miasta tylko i lud mało się zmieniły, ale to nie miało znaczenia politycznego, wszakże w całej Koronie, po wszystkich jej ziemiach, miasta i lud nie miały swojej reprezentacyi. Wycisk wiary obrządku pierwotnego przecież na Rusi Czerwonej pozostał długo. Wiele już rodzin przeszło do Kościoła i zapomniało nawet o swoich początkach, pomięszało się z Polakami, ale więcej nierównie było takich, którzy zatrzymali obrządek. Kiedy się zaś ten obrządek rozdzielił na uniję i dyzuniję, większość znowu do unii należała, ale były i rodziny dosyć zamożne, poważane, które nie pochwalały jedności i do patryjarchy się odwoływały, nie do Rzymu. Do liczby tych rodzin należeli i Żeliborscy, szlachta herbu Sas, osiadła w ziemi Przemyślskiej; najdawniejsi z niej są czterej bracia, którzy w r. 1610 dziedziczyli na Barańczycach (Niesiec. X, 153). Połączeni z najznakomitszemi domami prowincyi, przez nich spokrewniali się nawet z osobami wysokie w Rzeczypospolitej zajmującemi stanowisko. To samo ocieranie się o panów, o dygnitarzy, powinno ich było przejąć ogólnym, że się tak wyrazimy, kosmopolitycznym duchem Rzplitej, tymczasem tkwił w nich duch prowincyi i to źle się wyrażamy, duch prowincyi dawno już się rozlał, roztopił w szlacheckim koronnym, ale w Żeliborskich pozostały pewne sympatyje i antypatyje, sympatyje niepojęte w szlachcicu np. do ruchów ludowych Chmielnickiego, antypatyje do Rzeczypospolitej. Nie we wszystkich może, ale w Arsenim, który wyszedł na władykę. Na tę odrębność widoków jego od spraw ojczyzny, wpływała zapewnie wiele wiara, ale i to nie dowód: szlachta wołyńska, kijowska, podolska tejże samej wiary ginęła za ojczyznę w bojach przeciw Chmielnickiemu. Zresztą Żeliborscy wszystkich prawie krewnych mieli unitów lub łacinników i to powinno było oddziaływać na ich usposobienie. Ale kto wytłomaczy te różne ducha sprzeczności? Dziad Arseniego Paweł (zapewne ojciec ojca), był podsędkiem halickim. Ojca z imienia nie znamy. Braci jego, a stryjów władyki, było dwóch; za jednym z nich, może nierodzonym, była Kalinowska, panna znakomitego i hetmańskiego rodu; drugi stryj, może Stanisław, bo nazwany Stacko, ten z pewnością rodzony, był to »mąż cale wojenny, który cały wiek swój na wojennej służbie strawił, najbardziej ukazała się jego odwaga w owej za Zygmunta do Węgier expedycyi, gdzie swoim kosztem dwie chorągwie hussarskie i kozacką stawił, a potem publiczne z ust królewskich odbierał dziękowanie.» Nie jasno jest o jakiej tu wyprawie mówi historyk Żeliborskich, o którym zaraz wspomnimy. Jakiś w owym czasie Żeliborski ożenił się z Zofiją Kurdwanowską, Żeliborska była za Tyssarowskim i miała z nim Jeremiasza, władykę przemyślskiego. Ponieważ Arseni bezpośrednio po Jeremiaszu na stolicę biskupią wstąpił, wnosimy z tego, że musiał być bliskim jego krewnym, bo zwykle w obrządku słowiańskim, jak syn po ojcu brał probostwa, tak krewny biskup przysposabiał sobie krewnego, żeby po nim wziął władyctwo. Matka Arseniego Katarzyna Czołhańska z domu, wołynianka i także słowiańskiego obrządku, przeżyła tego syna. Miała dwóch synów, jednemu na imię Andrzej, drugiemu Adam; obadwaj byli władykami i bezpośrednio następowali po sobie. Siostrę mieli

jednę, poszła za mąż za Makowieckiego, o ile z Niesieckiego, ktory porozdwajał różne osoby z rodziny Makowieckich wnosić, za Mikołaja kasztelana halickiego. Ci Makowieccy mieli syna Rafała, starostę trębowelskiego, potem kasztel. kamieniec. i córkę, która poszła za Stanisł. Potockiego, półkownika J. K. Mci, który później i urosł oboźnym koronnym. Potocki umarł w początkach panowania Władysława IV. Był to przyrodni brat Mikołaja hetmana i kasztelana krakowskiego. Przez Jarmolińskich, także znakomitą rodzinę Wołynia, krewnemi byli Żeliborscy i drugiej linii Potockich, a mianowicie Pawła, który naówczas siedział w Moskwie w niewoli, pojmany za wojen Chmielnickiego. Nie można zatem zaprzeczyć, że stanowisko mieli Żeliborscy bardzo piękne. Działały na nich katolickie, polskie wpływy Kurdwanowskich, Makowieckich, Kalinowskich a najwięcej Potockich rodziny, która już polot brała wysoki i liczyła się do najświetniejszych w Rzeczypospolitej. Starym obyczajem tchnęli w rodzinie Żeliborskich Tysarowscy i Czołhańscy. Te wszystkie szczegóły i rodzinne i obyczajowe objaśnia nam Tarassy Prokopowicz, archimandryta uniowski, który ogłosił kazanie na śmierć Arseniego. W takich to niepozornych dziełkach tkwi historyja wewnętrzna Rusi i badawczemu umysłowi przynosi morze rozkoszy. Do takich kazań i broszur częściej zaglądać, a zazieleni się przecudownie niwa nauki, największe tajemnice przeszłości zrozumiemy. Niesiecki nic nie wiedział, bo z bardzo lekka dotknął rodziny Żeliborskich. Starszy brat Jędrzej Arseni. Służył najprzód wojskowo w hussarskim znaku, wszedł do wojska mając lat 18. O pierwszych jego wyprawach biograf nic nie podaje. Wspomina więcej o wojnie kozackiej w r. 1637—1638. Hetman Koniecpolski słał hufy zbrojne na Ukrainę tłumić bunt Patkula, Ostranicy. »Wiedzcie, że wojsko to niezliczone, a wyście w małej gromadzie,» mówił do nich. Gdy rodzice na tę czy na inną wyprawiali syna wojnę, ojciec upominał, jak się w służbie ma znaleść, matka zaś dobywszy jego szabli, napisała mu starosłowiańskiemi literami i naturalnie po sławiańsku text ze słów ś. Jana Chrzciciela wyjęty do żołnierzy, text który w Wulgacie łacińskiej brzmi: »neminem concutiatis et contenti estote stipendiis vestris. Nikogo nie bijcie, a kontenci bądźcie z zasług waszych.» Przypasuje broń Jędrzej, siada na koń i odjeżdża, dopiero oddaliwszy się na milę od domu rodzicielskiego, kiedy mu rozrzewnienie pozwoliło, dobędzie szabli z pochew, żeby obejrzeć dar matki. Alić postrzeże tam litery i wnet po ręce poznaje, że i to jeszcze błogosławieństwo macierzyńskie. Zaczem je przeczytawszy, z drogi odpisuje rodzicom: »Dobrze dobrodziejko! By mi się to podczas z żelaża nie starło, przepisałem sobie na panahijkach» (to jest składanych obrazkach, które Ruś na piersiach nosiła, tak samo, jak łacinnicy medaliki święte). Obrazek czysto patryjarchalny. Ci rodzice, to jakby kapłani, jakby stróże zakonu: chcą dziecię swoje uchować przed swawolą, kierują go na chrześcijańskiego rycerza; matka przemawia do niego słowem tradycyi, więc poważniejszem jeszcze, niż błogosławieństwo ojcowskie. Syn religijnie sercem przyjmuje przestrogę, słowa matki z panahijek sobie przepisuje: zdaje się po wszystkiem, powinien być to rycerz przedewszystkiem powinności. W tem umiera 12 Marca 1640 r. władyka Jeremiasz Tyssarowski. Zawsze tak było, że prawo podawania na to władyctwo lwowskie miał arcybiskup lwowski łaciński, który wyszukiwał człowieka spokojnego, bo inaczej mogły się skłócić z sobą we Lwowie dwa obrządki, tem bardziej, że od czasów unii zawaśnione bardzo. Dawniej jeszcze władyctwo

lwowskie zależało bezpośrednio od metropolity kijowskiego, który był rzeczywiście kijowskim i halickim, że zaś oddalone to były strony od jego zwykłego pobytu a dyjecezyja ogromna, przeto metropolita trzymał we Lwowie tak zwanego nadwornego biskupa, episcopum curiensem, niby suffragana, któremu zarząd cząstki swojej dyjecezyi zlecił. Unija brzeska usamowolniła władykę lwowskiego i Gedeon Bałaban był sobie zupełnie dyjecezyjalnym władyką. Po Gedeonie szedł Tyssarowski. Podawał go arcybiskup Jan Zamojski, król potwierdził. Zamojski rachował na skłonność ku unii Tyssarowskiego, który pokazało się, że potem trzymał wytrwale nieunii. Rządził dyjecezyją lat 33. Była więc nadzieja, że teraz rzecz się naprawi. Arcybiskupem lwowskim był Achacy Grochowski. Mógł król to prawo podawania władyki wziąć sobie, jako majestatyczne i odebrać je arcybiskupom. Ale Władysław IV na dwóch ramionach płaszcz nosił, w drażliwej sprawie wolał się kim innym wyręczyć. Wiedział, że go oblegną o przywilej i szlachta unici i nieunici, (unici długo na sposobność tę czekali), że bądź co bądź zawsze nie zadowoli jakiejś strony i pozwolił po staremu władykę wybierać Grochowskiemu. Zamożna rodzina parła do stolicy Żeliborskiego, »laika nieumiejętnego,« nieunitę. »Arcybiskup, ubolewa nadtem kanclerz Radziwiłł, nie chciał się schizmie narazić dla plugawego zysku i pogłoska była, że wziął 3,000 talarów.« Urządzono na prędce elekcyją na sposób pospolity w obrządku: zgromadzono lud i duchowieństwo, naturalnie przyjaciół i Żeliborski na takim sejmiku obrany, począł się zaraz nazywać władyką, chrzestne imie Jędrzeja na Arseniego przemienił. »Laik nieumiejętny,« ale cóż to obchodziło obrządek? Takich elekcyi przed uniją była obfitość, wszyscy tam nieumiejętni wstępowali na dyecezyje, i nic tu przeciw rutynie Żeliborski nie wykroczył. To więcej uderzające, że jeszcze bez zatwierdzenia królewskiego i święceń parł się do władzy. Podówczas gromadził sobór w Kijowie Piotr Mohiła, metropolita nieunii (roku 1640). Władyków tam nie było, ale wszyscy przysłali pełnomocników, Atanazy Puzyna, Sylwester Halewicz, Sylwester Kossów i do nich czwarty przymknął Arseni Żeliborski (Jocher, *Obraz bibl. hist.* II, 565). Pięciu tych władyków składało pod owe czasy starszyznę nieunii w Rzeczypospolitej. Żeliborski zgłosiwszy się nie do Rafała Korsaka, ale do Mohiły, pokazywał swoje usposobienie i wyznawał wiarę. Dla tego oburza panów katolickich. W Brodach zjechali się przypadkiem kasztelan krakowski, wojewoda krakow. Stanisław Lubomirski i kanclerz lit., zięć wojewody Albrecht Stanisław Radziwiłł. Rozmawiając o swoich sprawach i tę Żeliborskiego potrącili; »utyskowali« bardzo na księdza Grochowskiego, że mógł na stolicę lwowską wsadzić unitę. Zdaje się, że uradzili pisać ze skargą na arcybiskupa do księcia prymasa. Nie oni sami, ale, jak dodaje Radziwiłł »pisało wielu w tej mierze do arcybiskupa gnieźnieńskiego.« Nie miało to żadnego skutku, bo »nasze listy już umarłego zastały.« Umarł ks. Jan Lipski, »w którym wszystkie się zebrały cnoty« 13 Maja 1641 w Łyskowicach (Albrecht Stanisław Radziwiłł, *Pamiętn.*, II, 35). Tak więc, elekcyja Żeliborskiego chwiała się ciągle, już 14 miesięcy upływało od śmierci Tyssarowskiego, a nie mógł utrzymać zatwierdzenia królewskiego. Kto wie, może ocaliła go śmierć prymasa. To pewna, że podwojono zabiegów, a król na nieunię zawsze bardzo łaskawy dał elektowi przywilej. Zaczem Żeliborski wyświęcony na władykę 17 Listopada 1641 r. Są dwa podania, jedno, że go wyświęcał sam Mohiła, i drugie pewniejsze, że z polecenia Mohiły Atanazy Puzyna, władyka łucki (Zubrzycki, str. 288, *Dzieje Lwowa*). Tak więc stanął piewszy bez miesza-

nia się do tego duchowieństwa łacińskiego, nieunicki władyka lwowski. Z pasterstwem swojem otrzymał razem Żeliborski i monastyr archimandryczy, który z niem zawsze chodził, w Uniowie. Starał się władyka jak mógł spełniać duchowne swoje obowiązki, pragnął być gorliwym, jak był pobożnym. Jeździł po sejmikach i po sejmach, po trybunałach, po sądach sprawy cerkiew swoich i obrządku pilnować. Drukował we Lwowie u Skalskiego roku 1646 w Maju, przy cerkwi stołecznej św. wielkomęczennika Jerzego: *Zobranije korotkoj nauki o artykułach wiary*, rodzaj katechizmu. Pierwsze wprawdzie wydanie dziełka, wyszło w Kijowie r. 1645, drugie jest przedrukiem, herb Żeliborskich ma na karcie i przedmowę księdza Arseniego (kart przeszło 89, w 4-ce, Jocher, II, 225, Nr. ks 3042). Wydał i drugą księgę we Lwowie w tymże r. 1646: *Nomokanon si jest Zakonoprawilnik*, w 4-ce, kart 92. Jestto księga obrządków kościelnych, zwyczajna pospolita agenda, jak po kościołach: wypisaliśmy z niej objaśnienia trudniejszych wyrazów, mniej zrozumiałych w języku ludowym, ale które łatwo wszelako objaśnić z polszczyzny. Gorliwie dorabiał władyka, czego brakowało jego nauce. Pobożny był tak, że uważał za grzech używać lekarstwa dla przedłużenia życia, aż zdjął z niego ten niepotrzebny skrupuł spowiednik jego wielebny ojciec Pachomiusz, namiestnik unijowski. Spuszczał się więc zupełnie nawet i w tem na wolę pana Boga i zapewne długo się nie leczył. Pachomi serdeczny to władyki przyjaciel i doradzca we wszystkich sprawach. Tak pobożnie upływało władyce życie, aż do czasu wielkiej zawieruchy Chmielnickiego. W tenczas to Żeliborski nagle, gdy się nikt tego po nim spodziewać nie mógł, pokazał skłonności ludowe. Zkąd jemu? zkąd na tem stanowisku? Uprzedźmy, że wszystkiemu jednak wierzyć nie można, co ludzie popletli, co na śledztwach przed sądami zeznali. Otóż Jarema Konczewski rusin włoczący się po drogach, złapany przez straże polskie śpiewa w Haliczu, że do Kozaków Chmielnickiego »władyka łucki Atanazy prochy i kule wysłał, władyka lwowski prochu beczek trzy i kul kozakom posłał.« Szczegółowo badany, oświadczył wymieniając już nazwisko: »przysłał władyka lwowski Arseni Żeliborski prochu trzy beczki, drugi raz kul i ołowiu, do Stabel odesłał przez różne osoby.« Potem idą znowu zeznania przeciw Atanazemu Puzynie (*Pamiętniki komissyi archeogr. kij.*, I, 60, Jakób Michałowski, str. 91—92). Zarzut musiał być prawdziwy, bo przeszedł nawet do poważnej historyi. Kiedy Chmielnicki podstąpił pode Lwów, »szlachta była rezolutna, mieszczanie posłuszni i do obrony gotowi« i wodzowie nasi obawiali się tylko przedmieszczan i chłopstwa z wiosek, żeby nie uczynili jakiego buntu. Na nieszczęście, pisze Kochowski, » i władyka był w suspicyi, ponieważ jego listy do kozaków pisane przejęte, Jerzy mieszczanin bogaty pod pretextem zbycia żelaza i ołowiu różny apparat wojenny nieprzyjacielom przygotował, ale postrzeżony przykładną karą naganiony« (Kochowski, z niego *Pamiętniki k. Wl. W.*, II, 32). Prócz tego jednego zarzutu, nic się na władykę nie pokazało. Arseni później służy Rzeczypospolitej obok metropolity Kossowa, a to jedno towarzystwo już dowodzi, że działanie jego zacne było, dążyło do porozumienia się, nie do powiększenia niezgody. Wskażemy też na słowa tego świadczące o przywiązaniu do Rzeczypospolitej. Sprawa Żeliborskiego o sprzyjanie kozakom tem więcej się plącze, że jednocześnie z nim zaskarżony i Atanazy Puzyna, którego nuncyjusz później nieco pokazuje, za jednego z najświatlejszych nieunii władyków, a gotowego pogodzić się nawet z kościołem. Po układach Zborowskich była nadzieja, że kilku władyków nieunii zasiądzie w senacie. We-

zwany w tym celu do Warszawy metropolita Kossów i Żeliborski, obadwaj mieli układać się z uniją i z łacińskim obrządkiem, Kossów zaś probował, czy nie uda się mu zasiąść krzesła (Harasiewicz, *Annales ecclesiae Ruthenae*, str. 421, w Lutym 1650). Kossów »szlachcic prowincyi Ruskiej, uczony i nabożny,« niedomagał się usilnie tego, co mu obiecano, bo jako wyrozumiały człowiek, wiedział, że trudność będzie w ogóle mu zasiąść w gronie biskupów łacińskich, tem bardziej obok prymasa, przed innemi senatorami duchownemi, nawet przed arcyb. lwowskim. Ciekawe są bardzo spory na sejmie z tego powodu, tem bardziej, że niektórzy senatorowie świeccy dyssydenci «tego byli zdania, iż dla pokoju może (Kossow) siedzieć w senacie,» dodając, że «jeżeli nie będzie życzliwy ojczyźnie, wolno go potem rugować, może się też ukontentowany tem miejscem i honorem na drugi sejm tego nie domagać.» Ale spór był tak silny, że Kisiel wojewoda czerniechowski radził sprawy zaniechać (Kochowski, z niego Pamiętn. K. Wł. W., II, 112—114). Czy Żeliborski był z Kossowem w Warszawie i na to nie mamy wiadomości. Później widzimy władykę jak podróż odbywa na Ukrainę do metropolity. Zdaje się, było to dobrowolne poselstwo władyki ku uspokojeniu Chmielnickiego, który nie myślał wcale wykonywać traktatów Zborowskich. «Szalonym apetytem w górę podnosił się, póki wybiwszy się z posłuszeństwa, udzielnym nie zrobi się potentatem.» Gwardyje sobie formował, trzy regimenta kozaków, 3,000 wybranej hordy. Obrażał i lud, nakazawszy pogłówne na zapłatę tatarom, za czem poszła ciężka egzekucyja po miastach i miasteczkach, po wsiach i słobodach. W tych okolicznościach, niedługo po sejmie, odbywał podróż władyka do metropolity razem z ojcem Pachomiuszem (w Maju i Czerw. 1650 r.). Obadwaj z metropolitą jechali do Chmielnickiego. Raz we trzech znajdowali się u metropolity, kiedy nadszedł Wasil Strukow poseł wielki carski do Kozaków Ukrainy polskiej i dowiedziawszy się, że trzecią osobą jest Żeliborski, ucałował jego rękę pasterską i udzielił mu wiadomości o krewnym dalszym Żeliborskim Andrzeju, który szukając losu po świecie, oparł się aż w Moskwie. Ucieszył się władyka i napisał list do Andrzeja dnia 1 Sierpnia 1650. Data późna dosyć, czyżby aż trzy miesiące władyka bawił na Ukrainie? Być może. List za to ciekawy i podaje pewne szczegóły o tem opuszczeniu, w jakiem obrządek zostawał we Lwowie; jest zatem poniekąd dokumentem historycznym. Andrzejowi dobrze się działo, używał na Moskwie wziętości, jak w ogóle wychodzcy polscy. Dla tego władyka i na poparcie jego liczył co do jałmużny. «O domu naszym, jako o dobrej szlachcie polskiej i o mnie biskupie dobrze mówisz, pisał mniej więcej w tych słowach Żeliborski, miło mi się o tem dowiedzieć.» Dalej donosił, że z powodu wojny i domowych zatargów, cerkiew św. Jerzego przez Tatarów zniszczona i ze wszystkich ozdób, oznaków, kielichów i krzyżów odarta, że żadnego w niej naczynia złotego, ani srebrnego nie zostawiono. «Stracilišmy wszystkie porządki biskupie i musimy dla tego prosić o jałmużnę u postronnych.» Zaczem prosił władyka Jędrzeja, żeby, jeżeli go Bóg natchnie kiedy dla św. Jerzego, prosił o jałmużny u cara, a jeżeliby znaglony okolicznościami, musiał nareszcie władyka wyprawić do Moskwy i posłanników o jałmużnę, prosił Jędrzeja, ażeby im przystęp ułatwił. List datowany z Irklijewa. Jędrzej nazwany w nim dworzaninem ziemi Moskiewskiej, w stolicy mieszkającym, bratem naszym, t. j. władyki (List w zbiorach Świdzińskiego, czytaliśmy kopiję; oryginał ma się znajdować w archiwum głównem ministerstwa spraw zagranicznych w Moskwie). Po śmierci

Kossowa, w r. 1657, był Żeliborski jednym z kandydatów do metropolitalnej stolicy; pierwszym był Dyjonizy Bałaban, drugim Józef Tukalski, trzecim on. Ale widać, nie ubiegał się, ambicyi nie miał. Wysłał tylko namiestnika, zapewne Pachomiusza, na elekcyję, która odbywać się miała w Kijowie 18 Października. Spodziewali się wszyscy, że władyka sam nadjedzie; gdy nie nadjechał, elekcyję odłożono (*Akty R. zach.-połud.*, IV, 46, 77). Później cokolwiek, obranym był Bałaban. Umarł Żeliborski pod koniec r. 1662, albo w początkach 1663. Jest o nim kazanie Tarassego Prokopowicza archimandryty uniowskiego, miane w r. 1665 i drukowane we Lwowie, w 4-ce. Materyjał to niezmiernie ciekawy do dziejów rodziny. Czytamy w kazaniu tem ustęp: «o! pobożny spowiedniku, wielebny Pachomiuszu, bywszy namiestniku uniowski, pytam się co w tym jest, żeś za przeoświeconym pasterzem tak skoro pospieszył, że i dwóch miesięcy bez niego żyć nie mogłeś?» Ta śmierć Pachomiusza jak piękne światło rzuca na stosunki władyki i namiestnika do siebie, tak i objaśnia, czemu Pachomiusz nie został po swoim przyjacielu przynajmniej archimandrytą uniowskim? Nie został, bo umarł wkrótce. Tarassy, inaczej Taras (nawet piszą go błędnie w aktach Peressa) obrany na archimandryję, otrzymał zatwierdzenie królewskie 20 Kwietnia 1663. Ale zaraz złożył archimandryję, musiał zapewne ustąpić możniejszemu bratu Arseniego, sam przeniósł się na archimandryję derażycką na Wołyniu. W kazaniu pogrzebowem jego spotykamy wyrażenie: «Polem jest ojczyzna nasza Polska.» Spotykamy też wyraz doskonały, dobrze malujący rzecz i nieużywany dzisiaj, nie wiadomo dla czego, może pierwszy raz przez niego użyty: «*pożniwie* tu stanęło,» t. j. chciał wyrazić autor, że już z pola zebrano. Po Pachomiuszu umarła i matka władyki Katarzyna Czołhańska. Nie musiał Arseni być człowiek stary, zaczem świadczyłoby bliskie sąsiedztwo lat 1638 i 1640, to jest wyprawy wojennej na Kozaki i biskupstwa. Władyką jednakże był Arseni lat najmniej dwadzieścia dwa do dwudziestu trzech—**Atanazy,** rodzony brat Arseniego, na chrzestne imię nazywał się Adam. Więc ani chybi, że jest to ów, przez Niesieckiego wspominany «Adam z przemyślskiej ziemi, poseł na sejm 1662 r. Stamtąd komisarz na trybunał fiskalny.» Niesiecki wie, że dwóch Żeliborskich było władykami lwowskiemi, ale nie wie, że to byli bracia, że Adam zostawszy władyką przybrał imię Atanazego. Ztąd dwie osoby mógł łatwo zrobić z jednej, co zresztą bardzo łatwo, gdy imiona raz wraz się zmieniają, raz wraz się plączą i chrzestne i zakonne biskupie. Na sejmie w roku 1662 trybunał skarbowy ustanowiony we Lwowie dla zapłaty generalnej wojska na dzień 17 Lipca, a komisyja na dzień 7 Sierpnia. Sejm był w Lutym, Adam Żeliborski deputatem z niego na ów trybunał z ziemi Halickiej (*Volumina Legum*, IV, str. 833). Poprzednio Adam Żeliborski «na usłudze Rzeczypospolitej za ordynansem naszym, mówi król, w Ukrainie zostawał.» Tymczasem zaocznie kondemnatę zyskawszy na nim i na drugim Żeliborskim Prokopie, na Bazylim Ustrzyckim i Łukaszu Rozniatowskim, Maryna Ustrzycka i Stefan Popiel, przez trybunał koronny cisnęli na nich infamią. Za zdarzoną sposobnością prosił na sejmie Adam króla, żeby ten zaoczny z niego zniesiono wyrok, salvo experimento in negotio principali, ubi de jure venerit (*Vol. Leg.*, IV, 865), to jest król nie tamował sprawiedliwości, tylko kazał sprawę rozpatrzeć raz jeszcze w obecności strony. Zaleciwszy się jako poseł królowi, Adam upraszał też o władyczą stolicę po śmierci brata Arseniego. Z kazania Prokopowicza wiemy, że nieraz nawet bywał posłem i komisarzem. Król znajdował się podówczas we

Lwowie, mając zamiar iść na Ukrainę naddnieprską z wyprawą. Od niego otrzymał Adam nominacyję na władyctwo 20 Maja 1663 r. Przy tem rozesłał król trzy uniwersały do ziem Lwowskiej, Halickiej i Kamienieckiej, że Adam władyką (*Sygil.*, ks. 7, fol. 53). Te trzy ziemie stanowiły władyctwo lwowskie. Widzimy ciągle stary obyczaj w cerkwi nieunickiej, świeccy ludzie po różnych zawodach w życiu, pospolicie żołnierki zażywszy, wstępują do stanu duchownego i od razu wyświęcają się na biskupów. Bardzo zawichrzony był wtedy stan cerkwi. Metropolita umarł i władykowie ciągle naradzali się o elekcyi. I władyków wszystkich nie było. Antoni Winnicki zwał się, to biskupem przemyskim, to metropolitą i wyciągał ręce po administracyję lwowską. Metropolita unii Gabryjel Kolenda także szukał opory we Lwowskiem, chciał unię tam wzmocnić. Żeliborski jako nominat jeździł na elekcyę metropolity do Korsunia pod jesień, a kiedy to do skutku nie przyszło, brał udział w sławnej rozmowie białocerkiewskiej urządzonej w obecności króla przez kanclerza księdza Prażmowskiego, który chciał przez dysputę ułatwić porozumienie się dwóch cerkwi jednego obrządku. Władykowie dwaj obecni na elekcyi, do Białocerkwi jechali, toż inni dostojnicy, jak syn Chmielnickiego Gedeon mnich; nie jechał tylko książę Czetwertyński władyka łucki. Żeliborski siadł niżej od Chmielnickiego, wyżej od swojego współzawodnika Winnickiego, lecz obadwaj ciemni, jak to pospolicie z władykami bywało, w teologii i w dogmatach, sprawę zdali na Galatowskiego, który całą polemikę prowadził z ojcami łacińskiemi, sami się przysłuchując w milczeniu. Z rozmowy białocerkiewskiej Żelib. wyniósł nowy dowód łaski królewskiej. Został mianowany przez króla 26 Grudnia 1663 r. administratorem metropolii kijowskiej nieunickiej, aż do czasu póki według prawa ta się rzecz nie uspokoi. Wziął więc górę i niezmiernie obraził Winnickiego, który sądził, że go obdarto, znieważono; tymczasem król 26 Grudnia, tegoż dnia, co i Żeliborskiego, nominował Winnickiego, chociaż to niby exarchę, tylko tymczasowym administratorem przemyślskim. W Białocerkwi jeszcze Galatowski nazywał Żeliborskiego Adamem. W kazaniu Prokopowicza jest już Atanazym. Tytuły episkopa i administratora nadane mu przez Prokopowicza, świadczą na czas, kiedy kazanie wyszło z druku, to jest pod koniec r. 1663. Na kazaniu jednak Prokopowicz jeszcze jest archimandrytą, kiedy Żeliborski otrzymał od króla przywilej na archimandryję uniowską 24 Listopada 1663 (*Sygillaty*, ks. 7, fol. 205—211). To druga wskazówka czasu. Kazanie Atanazemu dedykowane, więc się dobrze obadwaj z sobą rozchodzili Żeliborski i Prokopowicz, który lubo już nie był archimandrytą w czasie nominacyi Atanazego na administracyję kijowską, mógł się nim jeszcze pisać, bo Atanazy nie objął jeszcze Uniowa i był na opactwo nominatem. Niedługo był władyką Atanazy, najwięcej do r. 1667, bo już wtedy po nim występuje Eustachy Jeremijasz Swistelnicki. Tu do sprostowania ta okoliczność, że Atanazego nie mógł wyświęcać Mohiła, jak to gdzieś o nim czytaliśmy, że nie był biskupem lat 17, ale najwięcej lat trzy wszystkiego, to jest nie wstępował na stolicę swą r. 1650. Nareszcie tu i owdzie zwią go Żelikowski, nie Żeliborski. Dodamy, że za utartym śladem Jędrzeja, przeniósł się do Moskwy później nieco i Michał Żeliborski, który rotmistrzem w rotach cudzoziemskich będąc, walczył nawet przeciw ojczyznie swej pod Smoleńskiem (o czem Ustryjałow, *Historyja Piotra W.*, II, 298). Rodzina Żeliborskich jedna ze znakomitszych na Rusi Czerwonej w XVII w., rozbłysła i w tymże wieku musiała wygasnąć. *Jul. B.*

Żeligowski (Edward), jeden z nowszych utalentowanych poetów, piszący pod pseudonimem *Sowa Antoni.* Urodził się w r. 1820 w gub. Grodzieńskiej. Po odbyciu nauk uniwersyteckich w Kijowie, osiadł na wsi w majątku własnym i gospodarował. Pierwszym jego płodem wierszowanym, który w swoim czasie miał wielki rozgłos, była fantazyja drammatyczna pod tyt. 1) *Jordan* (Wilno, r. 1846, w 8-ce; wyd. 2-ie, tamże, r. 1847) z luźnego układu i niejasnej tendencyi, podobny do *Wacława* Garczyńskiego, *Brunona* Olizarowskiego i innych tego rodzaju utworów. Jakkolwiek satyryczny ton, karcący śmiało liczne wady i przesądy społeczeństwa polskiego, odsłania główną dążność autora, to pojedyncze części poematu, nie stanowiące żadnej jedności czynią utwór niezrozumiałym, a dla nadzwyczajnych sytuacyj i dla egzaltacyi uczuć i idei zaliczyć go trzeba do płodów przesilonej fantazyi. Wkrótce po ogłoszeniu tego dzieła, Żeligowski wysłany został na osiedlenie do Syberyi, zkąd po dziesięciu latach wrócił w skutek amnestyi do kraju w r. 1857 i w ówczas wydał: 2) *Poezyje Antoniego Sowy* (Petersburg, roku 1858, w 8-ce) a następnie. 3) *Dziś i wczoraj, Rysy bijograficzne i obyczajowe i Bajki przez Onegdajskiego, wydał Antoni Sowa* (Petersburg, roku 1858, t. 2). Są to podobnie jak *Jordan* tendencyjne wynurzenia w formie luźnych powieści. W r. 1861 wyjechawszy za granicę do Paryża, umarł w Genewie d. 29 Grudnia r. 1864. *F. M. S.*

Żełcza, rzeka w gub. Petersburgskiej, w pow. Gdowskim, początek bierze w pobliżu pogostu Bystrejewskiego, płynie z początku na północo-zachód, następnie na południo-zachód; przebiegłszy 20 mil, uchodzi do południowo-zachodniej zatoki jeziora Czudzkiego (Pejpus). Głębokości ma około 8 stóp dno piaszczyste od źródeł do gdowsko-pskowskiej drogi. Żełcza płynie pośród wyniosłych i mniej więcej otwartych brzegów, ma dolinę błotnistą, poniżej zaś tworzy kilka błotnistych jezior i płynie pośród zupełnie płaskch, błotnistych i leśnych brzegów. Spław na rzece odbywa się od ujścia rzeczki Biełki albo pogostu Pałka. Drzewo gromadzi się w ujściu rzeki, ładuje na budary (rodzaj statków) i spławia się do Narwy. *J. Sa..*

Żemkoński ród Jakutów, w obwodzie Jakutskim, okręgu Wiłujskim; mieszka w 17-stu uroczyskach nad jeziorami i rz. Togosołahą; trudni się hodowaniem bydła i połowem ryb. Liczba Żemkońców w r. 1859 wynosiła 587 głów płci obojga. *J. Sa..*

Żeniszkowce, prywatna osada kościelna przedtem w wojew. Podolskiem pow. Latyczowskim, dziś w gub. i pow. tychże imion; w drugiej połowie XVIII wieku liczyła 174 dymy. W przyległym do niej lesie znajduje się stare, opasane wałami zamczysko; kto i kiedy był zbudował tę warownię, nie wiadomo. Nazwiska okolicznych miejscowości, jako to: lasek Tatarzynka, grobla tatarska, szlak tatarski, przypominają najazdy dziczy na tę osadę i warownię.

Żerafa (*Camelopardalis* L.), rodzaj ssących, przeżuwających, tworzący nawet odrębną w rzędzie rodzinę, odznaczający się obecnością w obu płciach rogów stałych z kostnych przedłużeń czołowych, skórą okrytych; prócz tego mają jeszcze guz kostny na ciemieniu. Nogi dwukopytowe, bez śladu innych palców: ogon krótki na końcu kiściasty. Jeden jest tylko gatunek (*C. Girafa* L.) mieszkający w Afryce od Nubii, aż do przylądka Dobrej Nadziei. Jestto zwierz najwyższy ze wszystkich ssących, dochodzący wysokością do 19 stóp po końce rogów, przytem stosunkowo jest bardzo krótki i tem osobliwy, że o wiele jest wyższy w przodzie jak w tyle ciała, profil przeto grzbietu ma

mocno pochyły. Sierć na ciele bardzo krótka, przełożysta, koloru białego, z wielkiemi nieregularnemi plamami płowemi lub rudawo-brunatnemi. Barwa ta wraz z niejakiem podobieństwem do Wielbłąda, spowodowała utworzenie rodzajowego nazwiska znaczącego Wielbłądo-pantera. Żerafy są bardzo łagodne i bojaźliwe; trzymają się nielicznemi stadkami w okolicach bezludnych. Biegają z taką szybkością, że koń galopujący nie może ich doścignąć. Żywią się liśćmi drzewnemi a mianowicie z różnych gatunków Mimozy; skubiąc zaś trawę lub inne nizkie zioła zmuszone są rozkraczać nieco przednie nogi, inaczej bowiem pomimo długości szyi do ziemi dostać nie mogą. Podróżnicy utrzymują, że Żerafa pomimo łagodności dzielnie się broni w potrzebie, nawet niekiedy zdoła się od napaści lwa siłą zasłonić. Krajowcy dużo ich wybijają dla mięsa i skóry używanej na rozmaite wyroby. *Wł. T.*

Żerdź. Pień drzewa młodego prostego od 2—4 cali w średnicy mający, nazywa się żerdzią. Żerdzi używają do zawieszania drutów telegrafów elektrycznych, w miernictwie do oznaczania na gruncie punktów ważniejszych, w gospodarstwie domowem do urządzania ogrodzeń. Żerdź po francuzku *perche*, była miarą dawną francuzką do mierzenia gruntów i wynosiła setną część morga (arpent), której wielkość była rozmaita w różnych prowincyjach; perche paryzka równała się 1,8221 pręta kwadratowego nowopolskiego.

Żeromski (Marcin), trynitarz, piszący pod pseudonimem *Marcina à SS-me Trinitate*, żył w drugiej połowie XVIII wieku i oprócz innnych teologicznych dzieł wydał: *Testes fideles amoris in Deum charitatis erga proximum officiorum in Rempublicam Polonam captivi origine Poloni et Lituani et duo barbararum gentium servitute a Patribus Ord. SS. Trinitatis ab a. 1688 ad a 1752 emanapati* (Lwów, r. 1753. w 4-ce). Dzieło to zawiera historyczne szczegóły wykupywania przez zakon trynitarzy jeńców z niewoli tureckiej, których według zebranych w niem dowodów oswobodzono od r. 1688—1752 w ogóle 457 osób za summę na ten cel zebraną złp. 417,232. *F. M. S.*

Żerotina (Karol z), baron, znakomity statystyk, filantrop i patryjota czeski. urodzony r. 1564 w Brandysie nad Orlicą, zmarły w Przerowie, r. 1636, Ojciec jego, Jan starszy z Żerotina, jeden z przedniejszych panów czesko-morawskich, był wielkim obrońcą i opiekunem wyznania czesko-braterskiego. Karol z Żerotina ćwiczył się w naukach w domu ojcowskim, a następnie w Strasburgu. Następnie podróżował po zachodniej Europie i czas jakiś przebył na dworze króla Henryka IV. Powróciwszy do kraju r. 1592 udał się do Węgier, gdzie walczył przeciwko Turkom. W dwa lata potem wybrany został na sędziego ziemskiego w margrabstwie Morawskiem. Ścisłem i sprawiedliwem przestrzeganiem, oraz obroną dawnych praw i ustaw krajowych ściągnął na siebie nienawiść tych wszystkich, którym wszelkie prawa były cierniem w oku. Kardyna Dytrychsztejn, jego brat Zygmunt Krzysztof z Lobkowic i inni sprzysięgli się przeciwko niemu w nadziei, że pokonawszy go zniszczą tym sposobem całe stronnictwo narodowe, za naczelnika którego był powszechnie uważany. Lecz zamiar ten nie powiódł się, a Karol z Żerotina został hetmanem ziemskim margrabstwa Morawskiego, któryto urząd sprawował od r. 1608—1614. Po bitwie Białogórskiej, przestraszone stany krajowe wysłały go do Wiednia, aby się wstawił za niemi u cesarza Ferdynanda II (nie brał on bowiem udziału w uśmierzonym rokoszu). Wstawiennictwo atoli Karola z Żerotina nie odwróciło od kraju skutków oddawna ułożonego planu rządowego. Tysiące rodzin musiało opuścić ojczyznę a z niemi

i on zrobił toż samo. Spieniężywszy dziedzictwo swych przodków, osiedlił się w Wrocławiu, zkąd dojeżdżał do Czech, aby nieść pociechę i pomoc swym rodakom, ukrywającym się przed prześladowaniem. Z prac jego literackich znane są: 1) *Pieśń 34, w Kancyjonale Lipskim* z r. 1737; 2) *Apologia* i t. d. (w rękopiśmie); 3) *Opis własnej podróży* po łacinie, a w części po czesku, w formie dziennika (od r. 1588—1590), także w rękopiśmie, oraz; 4) *Listy i inne korrespondencyje* od r. 1592—1636 (w części już drukowane).

Żertwa, wyraz z czasów przedchrześcijańskich, oznaczający ofiarę spaloną. Ztąd żertownik, stół poświęcony w cerkwi, na którym bezkrwawą ofiarę przygotowują. *K. Wł. W.*

Żidek (Paweł), historyk, encyklopedysta, nazywany inaczej mistrzem *Pawłem z Pragi* lub *Pawłem Paulirinusem.* Urodził się w Pradze czeskiej r. 1413 z rodziców starozakonnych. Po przejściu na wiarę chrześcijańską uczył się najprzód w rodzinnem mieście, a następnie w Wiedniu i Krakowie, gdzie otrzymał stopień doktora filozofii. Poczem udał się do Włoch i tam poświęciwszy nauce lekarskiej, otrzymał znowu w Padwie i Bolonii stopień doktora medycyny. Bawiąc we Włoszech, obrał sobie stan duchowny, a po wyświęceniu na księdza i po ustaniu burzy hussyckiej, wrócił do Pragi, gdzie go w r. 1443 uniwersytet przyjął w poczet mistrzów. Papież Eugenijusz IV wyniósł go wtedy na godność kanonika przy kościele św. Wita w Pradze i przyrzekł mu biskupstwo litomyślskie, co atoli nigdy do skutku nie przyszło. Z powodu gorliwości z jaką bronił zasad wyznania rzymsko-katolickiego kościoła, Żidek zmuszony został, wraz z innymi mistrzami katolickimi, do opuszczenia w r. 1448 Pragi i do przeniesienia się do Krakowa; tocząca się albowiem w jego ojczyznie sprawa, nie była i naszemu krajowi obcą. Hussyci którzy koronę czeską w dom Jagiellonów wnieśli, mieli przedtem stronników w Polsce. Wielu akademików i panów polskich sprzyjało ich nauce, lecz duchowieństwo mając wpływ w kraju i przewagę nad umysłem monarchy, gorliwie zapobiegało rozszerzaniu się religijnych nowości i wymogło na królu Władysławie Jagielle, surowe na hussytów prawa. Za czasów biskupstwa Zbigniewa Oleśnickiego, znaglono ich nawet do ustąpienia z miasta Krakowa, a od rektorstwa Eliasza z Windelicy, professorowie i uczniowie zapisując się w album nauki Husa wyprzysięgać się musieli. W takiem położeniu rzeczy Paweł Żidek przyjęty był w Krakowie z otwartemi rękami. Uczyniony mistrzem starszym w akademii, pomagał czynnie tamecznym teologom w walce piśmiennej z hussytami i należał do dysput prowadzonych z nimi w Krakowie. Z powodu atoli panującego tam morowego powietrza, przeniósł się on wkrótce do Wrocławia, w chwili właśnie gdy błogosławiony *Jan Kapistran* (ob.) występował publicznie przeciw czeskim kacerzom. Wtedy Żidek chcąc się zapewne arcybiskupowi Kalikstynów Rokiczanowi i jego stronnikom pochlebić i uzyskać w ten sposób pozwolenie powrotu do Pragi, napisał do nich list, w którym donosił jak Kapistran potępiał Husa i Rokiczana, oraz radził im ażeby przysłali do Wrocławia na zwiady kilku mistrzów, których przyrzekał swoim kosztem żywić. Lecz posłaniec zamiast co miał zanieść list do Pragi, oddał takowy radzie miejskiej wrocławskiej, która zawiadomiła o tem biskupa i Kapistrana. Żidek wtrącony został za to do więzienia, z którego zdołał go dopiero wyswobodzić Jerzy Podjebrad, rządzący podówczas krajem czeskim. Po wyjściu z więzienia, Żidek musiał przyznać się publicznie do błędu i zrzec nauki Husa. Wyznaczona mu była we Wrocławiu kara kościelna, której nie uczyniwszy zadosyć, uciekł do Pragi, gdzie robił u Rokiczana starania

około odzyskania kanonii i dochodów jakie poprzednio pobierał. Lecz gdy to mu się nie udało, wrócił powtórnie do Krakowa i zawsze niespokojnego umysłu, wszczął dysputy, w których znowu obraził bawiącego tam podówczas Jana Kapistrana, za co jako kacerz uwięziony, jedynie za wstawieniem się papieża został uwolniony. Od r. **1466** Paweł Židek bawił w Pradze na dworze króla Jerzego, z którego polecenia napisał w języku czeskim *Historyją powszechną*, oraz jedno z celniejszych jego dzieł pod tyt.: *Sprawa królewska* podzielone na trzy części, obejmujące rozumowania i przepisy o powinnościach króla ze względu na powszechne dobro, toż ze względu na samego siebie, oraz ze względu na dzieje powszechne od początku aż do jego czasów, z uwagami czego się król ma strzedz, a czego trzymać. W historyi powszechnej a raczej kronice zestawił Židek rozmaite charaktery królów czeskich, pomieszczając w obu dużo wiadomości tyczących się rzeczy polskich, nigdzie indziej nieznanych. Pomimo to nie miał on tam żadnego poważania i cierpiał niedostatek tak, iż w jednem miejscu w kronice pod r. **1458** sam się żalił w tych słowach: «Ja mistrz, doktor najstarszy krakowski, wiedeński, padewski, bonoński, czeski, tak w Pradze jestem uciśniony, że pies wie swoje miejsce i bydło, a ja jego nie wiem.» Przy całej jednak swej biedzie żyjąc w ciągłych rozruchach w kraju, tak był przywiązany do łaciny, że używał wszelkich sposobów ażeby w kościele śpiewano nie po czesku, lecz po łacinie. Umarł w Pradze roku **1471**. Oprócz wyżej wspomnionych dzieł, najobszerniejszą jego pracą, nad którą lat kilkanaście strawił i którą po większej części w Polsce wykonał, jest w rękopiśmie pozostała: *Encyklopedyja* nosząca nazwę *Liber magnus* lub *Viginti artium liber*, obejmująca w sobie wykład rozmaitych nauk teologii, medycyny, historyi i t. p. Kodeks ten na pargaminie, po łacinie pisany, w wielkiej in folio księdze, nie wychodząc z naszego kraju miał dziwne koleje losu. Znajdował się w bibliotece króla Zygmunta Augusta i przez niego w r. **1572** testamentem przekazany został jezuitom wileńskim. W owym czasie był zwyczaj, drogie i obszerne rękopisma umieszczać na osobnym pulpicie, do którego je przytwierdzano żelaznym lub z innego metalu łańcuchem, co czyniono więcej dla bezpieczeństwa, niż dla wygody czytających. Dopóki więc nauka paleografii znaną była powszechnie, wiedziano co zawiera ów rękopis, ale kiedy znajomość tę zatracono a przykutej do muru księgi nikt już odczytać nie potrafił, zaczęto utrzymywać, że jest to dzieło o magii sławnego czarodzieja Twardowskiego i jako takie, dla swej szkodliwości na łańcuchu trzymano. Trzeba jeszcze zdarzenia, że około r. **1620** owa księga znikła z Wilna, z czego korzystając jezuici i chcąc wypadek ubrać w cudowną legendę rozgłosili, jakoby pewnego razu ks. Butwiłł jezuita powodowany ciekawością, zajrzał do tego dzieła i zaczął czytać, w tem powstał hałas i trzask nadzwyczajny, który wystraszonego i na poły umarłego jezuitę od niej odpędził, a kiedy nazajutrz udano się do biblioteki, już księgi nie było. Widocznie zatem, jak utrzymywano, przez szatana porwaną została. Ks. Butwiłł opowiadał to zdarzenie swemu towarzyszowi w zakonie ks. Szpotowi, w podeszłym już wieku koło r. **1660**, co Szpot zanotował, a z jego pisma powtórzywszy ks. jezuita Naramowski (ob.), wydrukował to w r. **1724**, w dziele: *Facies rerum Sarmaticarum.* Z tego ostatniego zaczerpnął wiadomość, historyk zakonu Rostowski, który ze wszystkiemi szczegółami, znowu o porwaniu z Wilna księgi Twardowskiego, jeszcze w r. **1768** rozprawiał. Wiedzieli przeto o tem zniknięciu, uczeni i znani jezuici i nikt z nich o mniemanej przyczynie nie wątpił, ani nie sądził ażeby owa księga do biblijoteki akademii krakowskiej

się przeniosła. Tymczasem tak było w istocie, lecz i tam polegając na świadectwie tylu światłych mężów, poczytaną była zawsze za czarnoksiężkie Twardowskiego dzieło i przywalona płytą marmurową, aby znowu nie zniknęła, leżała nie znana aż do r. 1800. Wtedy bawiący w Krakowie znakomity sławianofil Józef Dobrowski i biblijotekarz uniwersytetu J. S. Bandtkie rozpoznali prawdziwe jej znaczenie i odkryli właściwego autora. Zaczęli też o niej pisać Przybylski, Szteiner, Breitkopf i Sprenger, lecz utrwalone tylu wiekami zdanie, nieprędko zwalczone zostało. Bandtkie miał nawet z tego powodu liczne przykrości, gdyż brano mu za złe, że się targał na podanie które już za narodowe uważano. Dopiero następcy jego Józefowi Muczkowskiemu udało się rzecz całą wyświecić, przy dokładnym opisie kodeksu i życia jego autora, w wydanem dziele pod tyt.: *Pauli Paulirini olim Paulus de Praga vocitato Viginti artium manuscriptum* (Kraków, r. 1835, w 8-ce). Najnowsze szczegóły o życiu i pismach Żidka znajdują się w życiorysach mężów sławiańskich przez Prechtela wydanych w Pradze r. 1862. *F. M. S.*

Żłób, jestto koryto drewniane, niekiedy kamienne lub metalowe (ostatnio jako dobrze przewodzące ciepło niestosowne na zimę), ustawione na słupach najczęściej wzdłuż ściany stajni lub obory, przeznaczone do zadawania karmi sypkiej koniom i innym zwierzętom domowym. Szerokość żłobu wynosi 13—14 cali, a głębokość, około 16 cali. Wysokość, w jakiej mają być ustawione złoby nad poziomem stajni, zależy od wzrostu zwierząt utrzymywanych.

Żłobin, miasto prywatne w gubernii Mohylewskiej, w powiecie Rohaczewskim, o 3 mile na południe od miasta powiatowego, na prawym brzegu rzeki Dniepru. W XV wieku, wraz z Rohaczewem, należał do Chodkiewiczów. Obecnie posiada 1,576 mieszkańców płci obojga, cerkiew, synagogę żydowską, stacyję pocztową. Jarmark przypada 1 Października v. s. Mieszkańcy trudnią się budową statków. *J. Sa...*

Żłobki (*crèches*), instytucyja dobroczynna, mająca na celu czuwanie nad niemowlętami, nie mającemi jeszcze trzech lat wieku, a zatem nie mogących jeszcze być przyjętemi do Ochron (ob.), a potrzebujących opieki podczas gdy rodzice ich zajęci są wyrobkiem. Instytucyje te w praktyce prywatnej, lubo nie pod nazwą żłobków, istniały już od bardzo dawna, skoro kilka razem matek wyrobnic płaciło po parę groszy dziennie dozorczyniom ich dzieci; jako zakłady dobroczynności publicznej, przykładającej się w znacznej części do tej opłaty, a obok tego zapewniającej dziatkom większą troskliwość i zdrowsze pokarmy, nawet mamki; żłobki istnieją dopiero od roku 1844, kiedy pierwszy podobny zakład wszedł w życie staraniem p. Marbeau, adjunkta mera pierwszego cyrkułu w Paryżu. Odtąd rozpowszechniły się szybko nie tylko we Francyi, lecz i w innych krajach; w Warszawie powstał najpierwszy r. 1859. *F. H. L.*

Żłóbkodziób (*Scythrops* Lach.), rodzaj ptaków dwuparzysto-palcowych, utworzony dla jednego australskiego gatunku *Scythrops Novae Hollandiae* Lach., z potężnym dziobem, słabo łukowatym i z boków szczęki wzdłuż wyżłobionym. Ptak ten, wielkości kruka lecz z dłuższym ogonem, trzyma się przez lato i gnieździ się na północy Nowej Hollandyi, na zimę przenosi się na wyspy Malajskie. Mieszkańcy krajowi przypisują mu przymiot przepowiadania deszczów. *Wł. T.*

Żmichowska (Narcyza), współczesna autorka polska, pisząca pod pseudonimem *Gabryelli.* W poezjach i powieściach odznaczyła się głękokiem

poetycznem uczuciem, a w dziełach pedagogicznych dla płci żeńskiej, światłym i trafnym doborem nauk, stosownie i przystępnie wyłożonych. Pierwsze jej utwory drukowane były po rozmaitych czasopismach, jak w Pielgrzymie Ziemęckiej, Przeglądzie naukowym, Bibliotece warszawskiej i t. d. Razem zebrane ukazały się pod tytułem: *Wolne chwile Gabryelli* (Poznań, 1845, w 8-ce). Jestto zbiór pomniejszych wierszy i opowiadań prozą; pełno w nich jest pięknych myśli, rzewnych uczuć i w pięknej ukazują się szacie poetycznej; za nadto tylko w nich skarg na ludzi i na mądrość świata. Z pism prozą: *Prządki*, są zbiorem bardzo ładnych powiastek o strachach. Do obszerniejszych a pełnych zajęcia jej powieści należy *Poganka*, powieść drukowana w *Przeglądzie naukowym*, na rok 1846 i *Książka pamiątek znaleziona przez Gabryellę* (tamże, na rok 1847). Niektóre z tych i inne wyszły powtórnie razem pod tytułem: *Pisma Gabryelli* (Warszawa, 1861, 4 tomy; w 8-ce). Żmichowska zaczęła drukować obszerne dzieło dotąd niedokończone pod tytułem: *Wykład nauk przeznaczony do pomocy w domowem wychowaniu Panien*, którego wyszła tylko część 1-sza przedwstępna, Warszawa, 1857 roku i część druga tamże, 1858, 2 tomy; w 8-ce. *F. M. S.*

Żmij, w ogólnem znaczeniu u naszego ludu określa ogromnego a zjadliwego węża. Na Ukrainie podwójne ma znaczenie, wedle dwóch różnych podań. Czacki znajduje w jednej pieśni Mało-rossyjskiej nuconej przez ślepego dziada, porównanie pochwały Bohdana Chmielnickiego z pochwałą Żmii, »zapewne (dodaje) jednego z najdawniejszych wojowników w Południowej Polsce.« (O litewskich i polskich prawach tom 1). Pozostały dotąd ślady wielkiego wału na Ukrainie, zwany on jest powszechnie *Żmijowym wałem*. Sięga swoją starożytnością niewątpliwie wyżej od epok zapisanych w historyi, i zdaje się stwierdzać bytność wielkiego wodza, który dla bezpieczeństwa od napadów hord barbarzyńców wał ten usypał: może też służył mu za warowne obozowisko. Julijusz Słowacki z tego podania napisał swój poemat *Żmija* w sześciu pieśniach, który nazwał słusznie *Romansem poetycznym*, bo całą treść wysnuwał z bujnej, młodzieńczej swojej fantazyi, utwór ten bowiem należy do najpierwszych wielkiego poety. Dotąd krążące podania o żmii, są odmienne od starożytnych. Posłuchajmy powieści ludu ukraińskiego, jak wyjaśnia powstanie ogromnego, ziemnego wału. W jednej wiosce był kowal imieniem Ułas, poczciwa dusza i zarówno pracowity jak litościwy i gościnny. Na jednym przednówku ciężko jakoś było o chleb, i głód całej okolicy zagrażał. Kiedy Ułas pracuje w kuźni, przychodzi do niego żebraczy dziad stary i pochylony. Kowal pomimo, że i u niego niedostatek już zaglądał, posadził gościa za stół uprzejmie, zaprosił na obiad, i czem chata bogata tem rada, uraczył go do syta, bo nakarmił i napoił. Nikt dziada tego nie znał, ani wiedział zkąd przychodzi. Jedni mówili, że to jakiś święty udał się za dziada, drudzy że to wielki czarownik. Po obiedzie Ułas poszedł do kuźni, i zaczął kuć żelazo. Dziad stoi i patrzy jak kowalowi pot ciecze z czoła, gdy pod młot bierze ciężkie szyny. Wtedy z torby dobywa kleszczy, i mówi: »Ty mnieś ugościł, otoż daje ci te kleszcze, niemi przemożesz każdą siłę: będziesz miał z nich i korzyść wielką i miłą pamiątkę.« Ułas ujął kleszczami stofuntową sztabę, a ona nie waży i funta. Rozradował się wielce, bo takich kleszczy jeszcze nie miał: odwraca się żeby dziadowi podziękować, a dziada ani śladu nie zostało. Po kilku latach, pokazał się straszny żmij, potwór niewidziany, wąż tak ogromny, że jak w *Studni* wodę pił, to ogonem sięgał do Mytnyci. Zasmuciła się cała Ukraina, naród uciekał na cztery wia-

try, a nikt nie śmiał zajrzyć żmii w oczy. Ułas miał wielką, murowaną kuźnię, a drzwi z grubych blach żelaznych, w niej gdy z czeladzią pracuje, wieść nadlata, że żmij bobruje w *Pawliwku.* Teraz i Ułas zadrżał: więc drzwi kuźni zapiera: aż *żmij* nadciąga. Zębami chwyta za drzwi żelazne, ale im nic nie podołał, więc zaczyna ogromnym ozorem lizać blachy. I tak lizał długo, aż wylizał w nich dziurę, którą straszny język wysadził. Wtedy Ułas, łap go kleszczami swojemi: Żmij pieni się, rwie, wszystkie siły wypręża, ale nie może wydobyć języka z kleszczy. Widząc to Ułas, krzyknął na swą czeladź: „Chłopcy! róbcie pług co żywo, ale pług taki, coby dobrze nim żmij poorał." Czeladź schwyciła się do młota, zrobiła lemiesz szeroki na dwa sążnie, z całego dębu wyrobili jarzmo, z dwóch sosen oprawę do lemiesza, i w taki pług zaprzęgli *żmija.* Ułas za język wiedzie potwór a cała wieś położyła się na pługu. Żmij idzie a orze i ogromny wał sypie za sobą. I przyszedł do rzeki gdzie nie było brodu, zmęczony wypił z niej wszystką wodę i przeszedł ją suchą nogą. Ułas chciał wysypać wał wysoki aż do morza, a wał był jak cerkiew wysoki: ale żmijowi podpaliły się boki, i zdechł z wysilenia, bo Ułas ani razu nie popasł żmija. Tak mil trzydzieści wał został usypany, i dotąd jeszcze ludzie nań patrzą. Podanie to, w którem lud starożytnego bohatyra Ukainy, przemienił w straszny potwór, pięknym wierszem, w narzeczu Małorossyjskiem, ogłosił Spirydion Ostaszewski, w zajmującym swoim zbiorze podań i powieści ludowych, wierszem także oddanych pod napisem: *Piu kopy Kazok napysau Spirydon Ostaszewski dla wesołoho Mira* (Wilno, drukiem T. Glücksberga, 1850, w 8-ce). *K. Wł. W.*

Żmija, ob. *Węże.*

Żmijówka (*Echium vulgare* Lin.), jestto nazwa pewnej bardzo pospolitej u nas rośliny, którą wszędzie po ugorach, polach, miedzach, przykopach i przy drogach napotykać można, a przez co wpada niemal każdemu w oczy. Odznacza się wielką szorstkością w dotknięciu całego swego ziela, a co pochodzi od szczecinkowatych włosów, jakiemi jest cała pokryta. Dorasta na 2—4 stóp, ma liście wązkie lancetowate; od połowy swej wysokości pokryta jest kłosowato kwiatami, które w pączkach lub świeżo rozwinięte są różowe, później błękitne, ukazując się od początku niemal Czerwca do końca Września. Nazwisko tej rośliny ztąd pochodzi, że Dioskorydes nazwał ten rodzaj roślin *echis,* a to znów dosłownie znaczy żmiję, że niby nasiona owej rośliny wyglądają z kielichów kwiatowych jak główki żmijowe, łodyga jest plamista niekiedy jak skóra żmii, zresztą, że za ujęciem w rękę kłuje dość mocno i boleśnie. Tournefort nazwę Dioskorydesową przeniósł na nasze *Echium vulgare,* i ztąd nawet polska nazwa *żmijówka* powstała. Korzeń żmijówki pod nazwą *radix Viperinae,* a ziele pod nazwą *herba Echii Buglossi agrestis,* miewało dawniej w sztuce leczniczej swoje zastosowania, jako środek krew czyszczący, lecz dziś o tem zupełnie zapomniano. Korzeń żmijówki podobnie innym roślinom szorstkolistnym (*Asperifoliae*), do których się zalicza żywokost, miodunk, niezapominajki i t. w. in., zawiera w sobie barwik fijoletowy, ale jest go tam tak mało, że z niego użytku robić nie można, gdy przeciwnie takiż korzeń z czerwieńca, jest materyjałem barwierskim powszechnie znanym. Mimo tego ziele żmijówki nie jest bez użytku, bo je kiedy młode, chętnie zjada bydło rogate, owce i kozy, a tylko konie je mijają; prócz tego kiedy kwitnie, daje pszczołom dosyć miodu. W wschodnio-południowej części naszego kraju, rosną jeszcze dwa inne gatunki żmijowej główki,

jak te rośliny starzy nasi botanicy nazywali, czyli żmijówki, to jest *Echium rubrum* Jacq. i *Echium violaceum* Lin. *F. Be..*

Żmudź, Żmujdź, Żmudzini. Kraj starej Litwy, wzdłuż morza Baltyckiego, pomiędzy dzisiejszemi Prussami a Kurlandyją. Źródłosłów wyrazu litewskiego: *Żiemaj* znaczy *nisko*, dla tego lud ziemię swoją nazywa *Żiemajciej*, *Ziemajczis*, to jest krainą niższą, pochyloną ku morzu, ku któremu spływają rzeki; siebie zaś nazywa *Żemaitis*, to jest mieszkańcami ziem dolnych, niskich. Jest toż samo tu pojęcie, co polskie *Niżowi*, oznaczające kozaków, za porohami, ludzi wojennych siedzących na Niżu. Toż samo oznaczają i Żuławy; przy ujściu Wisły są Żuławy gdańskie, kraj niski. Toż samo jeszcze po niemiecku Niederlandy. Polacy utworzyli z tego wyrazy Żmudź, Żmudzini, bliżej żłódłosłowu jest Żmujdź, Żmujdzini. Kraina ta dolna jest przeciwieństwem krainy górnej, wyżej położonej nad poziom morza, piętrzącej się w górę, to jest Auxtoty. *Aukti* po litewsku jest rosnąć, *Aukszlas* rosły, wysoki, ztąd po kronikach Auxtote, kraina, w głąb lądów schowana, samo jądro litewskiej ziemi, bo Żmudź jest tylko jej pobrzeżem, pewną kończyną, ukrainą nadmorską. Bez Auxtoty, to jest bez jej ziemi górnej, szerokiej, na Wschód i Zachód rozciągniętej, Żmudź by uwiędła, utonęła, rozpłynęła się w obcych pierwiastkach, gdy teraz spokojna o południowe strony swoje, jako braterskie, lepiej narodowość swoją utrzymywać mogła, owszem z Litwy czerpała siły swoje. Małe znalazły się różnice pomiędzy jedną a drugą ziemią w mowie i wobyczajach. Osłaniana przez Litwę, Żmujdź dłużej oparła się wpływowi obcych a sąsiednich plemion, w czystości większej zachowała język i odrębność bytu społecznego, wtenczas kiedy Litwa w około otoczona słowiańskiemi plemionami, nieraz ulegała ich ciążeniu, zwłaszcza gdy niespokojni Waregowie, którzy sobie panowanie nad słowiańszczyzną przywłaszczyli, raz wraz łupieżcze odbywali napady na Litwę i ciągle ją to urywali, to obdzierali bez litości. Żmujdź jedynie co w owych starych czasach stawić mogła opór zdobywcom normańskim z zamorza, ze Szwecyi, tejże samej krwi co Waregowie, ale te dorywcze boje nie psuły spójni narodowej, nie przerywały snu patryarchalnego, u góry tylko może zawichrzyły cokolwiek Żmujdzką ziemię, a pojedyńcze żywioły nawet wsiąkać mogły w ten grunt dolnej Litwy.—Teraz, jakież granice są, a raczej jakie były tej Żmujdzi? Myliłby się każdy, który te granice zamykał w owej nie wielkiej przestrzeni, jaką obecnie Żmujdź zajmuje. Granice te były nierównie szersze, okazalsze. Niskiem pobrzeżem Litwy była ta cała kraina, w której rzeki litewskie wpadały do morza, Pregla, Niemen, Sałanta, Okmiana, co bieży oblać mury miasta Memla czyli Kłajpedy, Szwenta, dalej Łuba i Wenta, Mussa i Kroja. Jedne z tych rzek wpadają do zatoki Kurońskiej, drugie do szerokiego morza na Północ więcej. Pokąd szedł litewski język na pobrzeżu morskiem ku zachodowi, póty musiała być, była pewnie Żmujdź. Sambia, Natangia, Warmia, to ziemie wgłąb lądu posunięte, kończyny innych wielkich ziem, miały w sobie ludność mięszaną litewsko-słowiańską, pomorską. Tak zawsze było na pograniczu wielkich plemion, wielkich narodowości, że ludności gdzieś się mięszają z sobą,-plączą, jedna zachodzi za drugą. Warmia, Natangia, byłyto dalsze ciągi ziem Lechickich, Pomorskiej, Mazowieckiej i do innego systematu należały, w Sambii zaś spotykał się i polityczny systemat lechicki z litewskim. Za Sambią na wschód, już massą szczelną leżały plemiona litewskie, mieszkające na niżu i oto Żmujdź, Żiemajciej. Więc dzisiejszy Królewiec, tembardziej Memel Kłajpeda leżały na ziemi pierwotnie żmujdźkiej. Mylimy

się zawsze, ilekroć razy spotykając w kronikach wyrazy: Żmujdź, Żmudzini, stosujemy to do dzisiejszej Żmujdzi. Przy takiem rozumieniu rzeczy, nieumiemy dobrze sobie zdać sprawy, gdzie to zachodzą owe mordercze boje Litwy z Krzyżakami o Żmujdź. Za daleko posuwamy wgłąb Litwy Krzyżaków, skoro sądzimy, że po Żmujdzi naszej od razu deptali i zanadto ujmujemy Litwie. Z wyrazami trzeba być bardzo ostrożnemi, a kiedy się dobrze niemi miejscowości starej nieoznaczy, nie trzeba się lekkomyślnie dzisiejszemi stosunkami i nazwiskami zasłaniać. Kiedy Mendog, Witenes, Gedymin, Witold o Żmujdź z Krzyżakami walczą, to pewno także i o ujście Niemna i Pregla, niekoniecznie tylko o pobrzeża Połągi. Na Żmujdzi tej leżą krainy litewskie, które się nazywają Nadrawia, Szaławia, Karsowia. Nawet źródłosłów wyrazu spolszczonego, złacińszczonego, Szaławia, dobrze oznacza naturę tej niskiej, niżowej ziemi. *Sala* jestto po litewsku wyspa, zbiorowo *szalawa* znaczy grono wysep, i rzeczywiście Niemen wpadając do morza wielą odnogami, porył tu ziemię w różne grzygzaki, mnóstwo wysep natworzył. Od Auxtoty granicą Żmujdzi była Niewiaża, w ściśniętych nieco granicach, Dubissa w rozszerzonych i to właściwsza granica, ile że Dubissa, od litewskiego *duobe* dół, jama, rzeka jamowata, napełniona jamami, z samego prawie środka Żmujdzi wychodziła. Od północy Żmujdź opierała się o ziemię kurów, kuronów, poza któremi szli Liwowie, Łotwa. I od tej strony Żmujdź dotykała braterskich plemion. Łotwa ta mieszkająca w Inflantach dzisiejszych, była taką samą Litwą, jak ziemia Auxtote, tylko z nieco odmiennem wejrzeniem, jakto znowu zwykle bywa pomiędzy ludami jednego szczepu, że dzielą się na mniejsze plemiona. I tę Łotwę nieraz kronikarze zmięszali z Litwą, a raczej zmięszała te dwa nazwiska nieumiejętność nasza. Jak widownia działań na Żmujdzi, nieraz jest w innych stronach, jak nam się zdaje, tak samo i pod dzieje Litwy niekoniecznie nam podciągać to, co robi Łotwa. Los zdarzył, że te bratnie dwa plemiona rozdzieliła historyja, że Łotwę połamali i przywłaszczyli sobie niemieccy rycerze mieczowi; Litwa zaś, Auxtote i Żmujdź na niepospolitą wyrosłszy wielkość, założyły niepodległe państwo. Dzieje narodowości co innego, dzieje państwa co innego. Nieraz spotykamy w Kronikach wzmianki o Łotwie pokrytej nazwiskiem Litwy, bo wtedy dobrze nierozróżniano nazwisk. Trzeba więc być bardzo ostrożnym w pisaniu dziejów Litwy, państwa, żeby jaki wypadek nie wziąć na karb tych dziejów, kiedy to może niedotycze Litwy niepodległej, ale tej Łotwy, co cierpi pod jarzmem niemieckiem.—Spojrzyjmy teraz na wewnętrzne dzieje Żmujdzi. Kraj to przedewszystkiem starych podań i wspomnień. Przypowieść, a raczej dzieje bajeczne Żmujdzi opowiadają, że na te brzegi pierwsze ślady cywilizacyi europejskiej zanieśli wychodźcy rzymscy pod wodzą Palemona, czyli Publiusza Libona, w pierwszym jeszcze wieku ery chrześcijańskiej, kiedy w Rzymie panował cesarz Nero, przed którym uchodzili. Więc niedosyć, że tu przyszła cywilizacyja europejska, ale i najdostojniejsza jej reprezentantka, osada rzymska. Przybywała od strony morza, na okrętach, a więc dobijała się brzegów Żmujdzi, a potem szerzyła się w głąb Litwy, Auxtoty. Potomstwo Palemonowe długo krajem władało, wieków sześć, siedem z okładem. Palemona samego mają pamiętać Plotele i Wielona. Borkus syn najstarszy Palemona miał opanować całą okolicę nad Niemnem, do którego tu Jura wpada, i założył w tej stronie Jurborg. Dalsze potomstwo Palemonowe: Ursyn, Dorsprung, Spera, Kunas i t. d. Więcej jest prawdy w domniemaniach, że nie wychodźcy rzymscy, ale skandynawscy rozbójnicy łupili to pobrzeże litewskie. Jeden z uczonych angielskich nawet

niedawno utrzymywał, że i wyspy morza Baltyckiego, pierwotnie były nasiadłe plemieniem litewskiem i że ujarzmiwszy je, najazd czepił się stałego lądu. W Płotelach zapewne prędzej Normannowie, niż Rzymianie, pobudowali drewnianą warownię na wyspie dość obszernego jeziora, z którego wypływa niewielka rzeka. To pewna że Płotele, Jurborg, Wielona do najdawniejszych posad Żmujdzi należą. Łupieżcy z Płotel blisko morza położonych głębiej brzegami Niemna, Jury i Niewiaży przedostawali się do Litwy. Osady ich musiały być liczne, skoro w nazwiskach dawniejszej szlachty żmujdzkiej ślad napływu skandynawskiego pozostał. Ejsmont, Dowmunt, Mongird, Norwid, Misztołt, Dowkont, Milwid, Kontowt, Dowgird, Gintowt, Milimont, są to nazwiska skandynawskie. Wtedy to walcząc z łupieżcami olbrzym Ansulis miał usypać przeciw nim wzgórze Girniki. Olbrzymów wtedy było wielu. Ansulis na jednym palcu rękawicy 20-stu ludzi dźwigał, a pobiwszy raz kupę nieprzyjaciół, poszedł o mil 18 do morza i w dwoch butach piasku przyniósł i mogiłę tę nad niemi usypał (*Starożytna Polska*, I, 580). Kiedy Ryngold począł się rozpościerać na Rusi, i Żmujdź poczęła się oddzielać od Auxtoty, i nie szła podbijać, chociaż pod książęty swojemi panom Litwy podlegała. W XII wieku rządził w niej Gimbut i rozpalił się chwilowem natchnieniem. Za jego czasów kilka zamków drewnianych i samotnych przez normanów podbudowanych na ziemi Żmujdzkiej sterczało, osłaniając celniejsze świątynie bogów. Gimbut posyłał hufy po zdobycze na Ruś obok Litwy. Po Gimbucie Montwiłł synów swoich Erdziwiłła i Wikinta wysyłał na Ruś dla zdobyczy, już w broń lud swój opatrzył i dał im poznać niektóre wynalazki europejskie. A czas zbroić się było, bo Niemcy wylądowali już u Dźwiny i pokazywali łakomą chęć wdzierania się dalej wgłąb Litwy. Żmujdź jak stół równa i gładka nie kupiła się do miast, ani nawet do osad wiejskich. Żmudzin siedział zwykle w pośrodku swego pola, natury samej przyjaciel. Jak daleko szczekanie psa sięgało, leżała jego pola granica, poczem zaczynało się pole sąsiada. Chata daleko więc od chaty, a wszystko to oprawione w lasy, w puszcze rozmaitem drzewem zarosłe, w ogromne bory, wśród których dzisiaj jeszcze zachowują się odwieczne dęby święte. Niedźwiedzi najwięcej po lasach i miód płynie w obfitości z barci z ulów, stawianych ręką ludzką. W zachodnich stronach ku granicom Kurlandyi inna postać kraju. Nie wielkie wzgórza uromaicają widoki, ale ziemia tu niewdzięczna i piaszczysta, gdzie nie gdzie borami pokryta: koło Połągi prawie na milę szerokości same wydmy piasku i krzaki jałowcu, prawdziwa pustynia. Wzgórków pogańskich usypanych także na Żmujdzi wiele (*Starożyt. Pol.*, III, 465). Liczne strumienie i rzeczki przerzynają Żmujdź i wszystkie jej ustronia zwilżają; jedne biegną do Niemna, drugie do morza. Ryb rozmaite gatunki morze dostarcza i wyrzuca bursztyn w znacznej ilości. Żmujdzin mieszkał więc w lasach, towarzyskiego życia nierozumiał. Ale był to lud pełen hartu i stałości, pełen męzkiej siły i wielkiego poświęcenia się, kiedy chodziło o niepodległość, o zasłonienie cech swojej narodowej odrębności. Pomiędzy Żmujdzinami rej wodzili majętniejsi, rozumniejsi ziemianie, rodzaj szlachty, arystokracyi miejscowej, kunigasy, bajorasy. W Litwie wszystko uklękło przed powagą wielkiego księcia, tu na Żmujdzi więcej się przechowało gminowładnej swobody i patryarchalnego życia, bo same kunigasy byli to ludzie bez pretensyi do władzy i panowania. Kraj potężnie ubogi, ale też i potężnie dzielny. A jednak słynął żyznością i dostarczał obficie lnu i zboża. Miał więc w sobie nieprzebrane bogactwa. Koniki żmujdzkie małe wprawdzie, ale znakomite były swoją siłą i rześko-

ścią. Potrzeba nieszczęścia, że w domowe sprawy tego szlachetnego ludu wdał się Mindowe król Litwy i odważył się podarować ziemię Żmujdźką Krzyżakom. Czy mógł to zrobić bez woli Żmujdzi? inne pytanie. Ale zdręczony, znękany, musiał przyjąć chrześcijaństwo i Żmujdź poświęcić. Pierwszy to cios, co zabolał Żmujdzinów, co ich jednak natchnął. Za czasów krzyżackich już zasłynęły Rosienie (Rasseyene), Betygoła, Ejragoła (Betegalle, Eregalle). Te trzy miejscowości i wiele innych podarował król Mindowe mieczowym rycerzom w Lipcu 1253 r. (Bunge, Urkundenbuch, I, 333, Daniłowicz, *Skarbiec*, I, 82—83). O Betygole jest legenda, że kiedy żeglarze zamorscy Niemnem na Dubissę wpłynęli, przezwyciężywszy trudności żeglugi zawołali z radością: »bet ir gałas! że tu koniec trudów i ztąd nazwisko osady. Pół Betygoły Mindowe darował na biskupa Litwy, pół zaś na Zakon. Złowrogie usposobienia Litwy i ludu Żmujdzkiego ostrzegały Mendoga. Jak lew zraniony, król, chcąc w sobie zagłuszyć sumienie, napadał to na Mazowsze, to na posiadłości zakonu, który wtedy poraz pierwszy występował ze Żmujdzią do walki, nie świadomy jeszcze, ile zdrady, kłamstw, podłości i siły będzie potrzeba, ażeby pognębić tę garstkę ludu sprzysięgłego bronić swoich bogów, to jest swojej czci aż do ostateczności. Żmujdź się ruszała i zapuszczała zagony swoje wgłąb dziedzin, to jest podbitych ziem zakonu, budząc tam powstania i ducha niepodległości. Obadwaj mistrzowie nakazywali pospolite ruszenia. Jakiś czas po śmierci Mindowego, Żmujdź górą szła nad Litwą, jako kraj czystej narodowości, kiedy cała Auxtote w straszliwym trwa odmęcie, bo rozlała się na słowiańskie ziemie, roztapiała się w nich, a dwa prądy straszliwie nią miotały; prąd jeden narodowy, który chciał płynąć górą i prąd drugi słowiański, więcej ukształcony, który chociaż ujarzmiony, wpływ Litwy czystej wysadzał w powietrze. Wtedy oczywiście Żmujdź szła górą: ona w 20-letniem bezkrólewiu, przy szarpaniu się wodzów, w których jeden drugiego spychali, przewodzi, bo ona jedna tylko dostarczy całej narodowości prawdziwie dzielnych, czystych, pogańsko-narodowych mężów. Aż wreszcie Lutuwer, pan Egragoły daje początek nowej dynastyi litewskiej. A teraz z kolei Żmujdź w borykaniach się śmiertelnych. Nastają dla niej krwawe dzieje. Ulejła już cała ziemia Pruska i w r. 1283 Konrad v. Thierberg stanął na granicach wolnej Litwy. Półtora wieku blisko lała się krew potokami, Żmujdź broniła się z rozpaczą (1283—1410). Szkaradni rozbójnicy, gorsi stokroć od skandynawskich, Krzyżacy mówili, że powinnością ich wieczna walka z nieprzyjaciołami krzyża. Niebezpieczna jednak rzecz zakonowi posunąć nawet choćby stopę za granicę Żmujdzi, czy Litwy. Natura ziemi tu, jak widzimy, była dzika, surowa, przez pracę ludzką nietknięta. Jak tu stąpać po tych odwiecznych i gęstych, głuchych i ponurych lasach, zawalonych łomami, wśród których krył się zwierz drapieżny i straszny w barłogach! Mil 5, nawet i 10 iść trzeba było bez drogi, nawet bez ścieszki, wśród obumarłego życia, bo ludzi nie widać. A po lasach tych ogromne zasieki Żmujdzini porozrzucali, poza któremi mogą się bronić przeciw najeźdźcom. Krzyżak trzebi sobie drogę, wycina lasy wązką steczką i natrafia nagle na owe zasieki, które rażą go gradem pocisków, a z boków i z tyłu opierają się o lasy, i niepewna to rzecz, czy chmary Żmujdzi się nie zlecą, czy w lasach oddział jako zbłąkany otoczą. Chyba trzeba iść całą massą kilkodziesięciotysiączną. Dla niej zas jakiej szerokiej drogi potrzeba! A nadto wojna z wrogiem zamieni się tu w prostą robotę wycinania lasów. Na piaszczystych przestrzeniach, a choćby i w tych puszczach ani karmu dla koni, ani żywności dla ludzi, bo zkąd jej dostać?

Nie ma miejsca na nocleg, na leże, na chwilowy odpoczynek. Raz wlazłszy w lasy, trzeba się w nich ryć i przebijać na chybił trafił, albo się z nich cofać. Ale wybrnie przecie krzyżowe wojsko na jakie strony więcej otwarte, wypocznie; jeszcze boju nie stoczyło, a już zmęczone, przetrzebione. Za to zostaną do przebycia głębokie brody i przepaściste bezdroża, bo po rzeczkach żmujdzkich naturalnie żadnych nie ma mostów. Nieraz całe wojsko stoi, bo budują się dopiero te drogi drewniane, a na małej stosunkowo przestrzeni mil trzech, nieraz potrzeba 6 i 9 mostów stawiać. To znowu bagna i jeziora wstrzymywały pochód, a często i w zimie nawet nie zamarzały. Sypano po nich nowe mosty z kraglaków i groble. Zatem krzyżak nie mógł nigdy długo bawić w nieprzyjacielskim kraju; wycinał lasy, palił osady, gdzie je znalazł, łupił co się dało i uciekał co prędzej ze strachu, ażeby go na zasadzkach gdzie nie przejęto. Z konieczności wypadło mieć szpiegów, którzy szli przed wojskiem, a chwytali języka, opisywali miejscowości. Krzyżacy umieli zawsze takich ludzi znaleść i nawet zdrajców pomiędzy Litwą. Najmowali płatne ręce, te im się wywdzięczały tajnym mordem jakim, wydawaniem zamków, naprowadzaniem Niemców na braci. Prawda, że czasami między zdrajcami znajdowali i dla siebie zdrajców, którzy ich po manowcach prowadzili, żeby lud miał się gdzie i czas ukrywać. Otwiera Krzyżakom drogę wewnątrz kraju jeden z możnych zbiegów Pellusa, Stumand i Girdello, którzy podobno zabili wielkiego księcia Trojdena. Wszyscy trzej chrzest przyjęli. Więc mistrz Konrad w zimie r. 1283 przeszedłszy Niemen po lodzie, rozdzielił siły swe na dwa zastępy, jednym poszedł na łupy, drugim oblegał Bissenę, zamek nad Niemnem, między Wieloną a Kownem. W tych stronach między Niewiażą a Dubissą, leżało święte miejsce Romowe i wyspa pokryta świętym lasem, a na straży jej stała Bissena. W ogóle całą tę przestrzeń kraju od Ragnety aż do Miednik i dalej po prawej stronie rzeki Niemna aż do kraju Wajken, pokrywały święte lasy. Chociaż załoga dzielnie się broniła, zamek zdobyty i spalony, Żmujdzini w niewolę wzięci. Nie miał zdaje się czasu mistrz palić świętych gajów, bo wolał uciekać obciążony łupem; wiele wojska stracił w ciągu wyprawy, a jeszcze na odwrotnej przeprawie przez Niemen załamały się lody i mnóstwo Niemców pochłonęły (Daniłowicz, *Skarbiec*, I, 119—120). Po kilka razy probowali i następni mistrzowie zagłębić się w tę przestrzeń nietykalną świętych lasów. Ale jakby ziemię tylko macali i zdejmowała ich mimowolna trwoga, przerażała myśl szalonego podrażnienia narodu. Skończyło się zawsze tylko na opustoszeniu przyleglejszych Niemnowi okolic, Pastowa i Gezowa. Co roku trwały takie napaści. Aż mistrz polecił lekkim oddziałom tak zwanych łotrzyków, systematyczne zaczepki na Żmujdzi; narodowy to sposób wojowania Niemców, którzy zaprawiali się łotrami na słowianach od czasów Henryka Ptasznika. Odtąd ani chwili spokojności. Rozpoczęły się prawdziwie kozacze, tatarskie zagony, tak zwane struterie. Łotrzyki rabowali, palili chaty i zasiewy, łupili statki na rzekach, uprowadzali konie i dobytek, zabijali ludzi (Daniłowicz, I, 122). Urządził też zakon i straż pograniczną wzdłuż Żmujdzi, żeby wstrzymywała pierwsze zapędy sił żmujdzkich i odbijała małe kupy szukające odwetu. Strażnicy i widzowie, speculatores, uwijali się wciąż ponad granicą, żeby o najmniejszem poruszeniu Litwy dawać wiadomość. Zamki Tylża i Ragneta mocną w tym celu osadzone były załogą, do nich ze wszech stron dowożono żywność, szalawskie zboże, Schalwenskorn. Na te straże pobierano osobny podatek wachtgeld czyli strażowy. Mimo te ostrożności Krzyżacy stąpali nieraz po rozżarzonych wę-

glach. Raz stał mistrz na granicy Żmujdzkiej, gotów się zapuścić w lasy, w tem doniesiono mu, że w wojsku jego rozgałęziony spisek pogezan i szalawów, którzy wydadzą Niemców na jatki i w odwrocie wytną ich co do nogi, mistrz osądził za stosowne cofnąć się zawczasu (1292 r. Daniłowicz, I, 127). Odważył się wreszcie iść na same święte gaje Komtur z Ragnety Lud. z Liebenzell. Tego Niemca wiodła i żądza łupu, zdobycia wielkich skarbów, których się spodziewał i żądza panowania, kiedy się wytępi kapłanów pogańskich. Szlachta też żmujdzka tych okolic ród swój wywodziła od bogów i kapłanów. Rozmaicie ich nazywają po łacinie Kroniki, reguli, meliores terrae, potentiores, domini (Daniłowicz, I, 122). Razem kapłanów i szlachtę wyciąć, Romowe spalić, zdawało się Liebenzellowi, że jestto się wsławić wiekopomnym czynem. Za jego radą mistrz popłynął więc Niemnem aż do Pastowa i mordował po drodze, ztamtąd się zapuścił w święte lasy: niespodziewano się widać tej napaści, bo łatwo cały kraj zaleli Krzyżacy (r. 1294). Komtur dał rozkaz wypędzania kapłanów i ludu, jednych wycięto, drugich uprowadzono w niewolę. Lasy spłonęły, chaty i budowle zrównano z ziemią. Po tym zamachu lat sześć mordował Komtur w kraju nieszczęśliwym. W okolicy Grauden zniosł na zasadzkach stojącą Żmujdź, koło Pograudenu tak znowu starł konnicę żmujdzką, że dopiero po czterech latach mogła na nowo wystąpić w pole. W okolicach Wajkenu zdradą na zgromadzonych bajorasów uderzył i wybił wszystkich, poczem ujarzmił cały ten kraj od górnego Niemna aż do Wilii i ziemi Lamotin. Prawda, że potem umiał się Liebenzell wziąć do Żmujdzinów, których zhołdował zgodnem swojem obejściem tak, że nawet Litwę z nim napadali (Daniłowicz, II, 129). Aleć to był chwilowy ducha upadek po wielkiej klęsce, póki następne pokolenie pobitych ojców jeszcze nie dojrzało i nie zapragnęło zemsty. Krzyżacy ustąpili wreszcie z lasów, i zaczęły się na nowo straszne ubijatyki. W r. 1303 padł Onkaim, twierdza nad Dubissą, przez najczarniejszą zdradę Drajkego. Zdobyła się i Żmujdź na swoje oddziały łotrzyków, którzy jej nieopisane oddawali usługi. Codzienna tedy była zabawa, nałogowa zakonowi rozrywka biedny lud trapić. Litwa też zachęciła się, rozgorzała namiętnością krwi. A kiedy pierś zawrzała, wszystko jedno jej było, napadać na zakonne ziemie, czy nawet na lechickie kraje; wyprawy na chrześcijan uważała za proste myśliwskie obławy. Zdarzały się charakterystyczne awanturnicze wyprawy, często nawet komiczne. Niemców zawsze ściągały się tłumy, kiedy zakon tylko zawołał na nich, z nad Łaby, Wezery, Renu, Dunaju. Gnała ich w te strony żądza łupu i potem historyczny pociąg, Drang nach Osten. Niektórzy szukali sławy, inni sądzili, że Bogu się zasłużą wyprawą na pogan; można też było znaleść i rycerskie łatwe zaszczyty w Litwie, postąpić wyżej w hierarchicznej dostojności. Zakonowi łatwo było ściągać te wyprawy, bo na nie nic nie łożył, krzyżowy rycerz dostawał tylko chleb i wodę, oraz kawałek sukna na krzyż. Z pocztetami więc całemi biegli na Żmujdz nawet i panowie. Zdarzyło się w r. 1304, że nikt nietamował wstępu na Żmudź. Nawała niemiecka przyciągnęła więc w okolice pewnego zamku i na wzgórzach około niego wywiesiła chorągiew zakonu, na której była krew litewska i wyzywała przez woźnego, aby stawał do boju, ktoby się odważył walczyć i ktoby rycerzom zarzucał jaki czyn nieszlachetny, nie rycerski. Nędzni sądzili po sobie; myśleli że Litwa zna się na ich niemieckich zwyczajach, że przywiązuje jakąkolwiek wagę do ich obrzędów rycerskich. Wieśniak żmujdzki śmiał się i żaden nie stanął do walki z rycerzami. Do południa tak na wiatr roztaczała się krzyżowa chorągiew, a wtedy je-

dnomyślnie starszyzna uznała wszystkich zbrojnych, a szlachta to wszystko była reńska, za godnych rycerstwa i wszyscy od razu, co zaszczyt nie mały, byli natychmiast pasowani w kraju pogańskim na rycerzy. Smutne a łatwe zaszczyty! Nużącą jest rzeczą opowiadać dzieje tych nieustannych wojen. Bo ciągle trzebaby w nich mówić o pojedyńczych napaściach, o doryweczych wyprawkach, o małych bandach. Częstokroć oddziały po kilkadziesiąt, po kilkanaście ludzi puszczały się na prosty rozbój. Częstokroć jednego roku o różnej porze, w różnych miejscach pokazywały się te bandy. Bywały utarczki, ale częściej tylko gonitwy, wyścigi, tryjumfalne obwody, lub trwożliwe pierzchania przed pościgiem. Czasem kilkodniowe, czasem tygodniowe to bywały wyprawy. Większe systematyczne wyprawy krzyżaków zwykle zawadzały tylko o jaki zamek, bo cel ich zawsze był pewny, chodziło o nagłe zaskoczenie, o wycięcie załogi, spalenie zamku. Tylkoż to praca zbyteczna prawie, nieustanna tkanka Penelopy: dziś obalony zamek, jutro nagle wyrastał z ruin i stał jak dawniej na straży lasów, a dzieje tych wypraw systematycznych, to dzieje zamków, które się to budują, to obalają, to wznoszą, to palą. Krzyżacy jednakże więcej tracili na tych niekończących się nigdy potyczkach. Żmujdzin, który żył z łowów i z rybołóstwa, kiedy mu pole spalono, bezpiecznym bywał w swoich lasach i bagnach, a kiedy ustąpił z kraju nieprzyjaciel i było chwilę spokojności, łatwo odbudowywał, bo to mu niewiele kosztowało, nędzne lepianki i słomą kryte swoje chaty. Kraj jak był przedtem tak i potem ubogi, pozorem wieśniaczym ciągle świecił. Ale więcej traciły ziemie zakonu na tych wojnach, jako naturalnie więcej zaludnione, skupione w ogniska, we wsie zamożne, prowadzące lepsze gospodarstwo i do wygód więcej nawykłe; na zgorzeliskach chaty wieśniak pruski, nie raz całe mienie swoje chociaż pod panowaniem Krzyżaków będący tracił, a kiedy zubożał, nie mógł już płacić i podatku zakonowi, a mistrz musiał go szczędzić. Czasem nachodziła Litwa massą ziemię zakonu, zdawało się, jakoby po przypływie był odpływ, jakby Litwa odwet brała i myślała o zawojowaniu krzyżaków. Tak Witenes z całemi państwa swego siłami, w sześćdziesiąt tysięcy ludzi (siła niezmierna w owych czasach!), szturmował do Christmemla taranami, machinami tłukł mury, zawalał przekopy, ogromną ilość drzewa i słomy miotał na nie, zakładał niemi przestrzeń, chcąc spalić twierdzę (roku 1314). Ale Christmemel nie był kurnikiem, a Litwa pomimo tego, że przejmowała sztukę wojowania od Niemców, o podbojach stałych myśleć nie mogła. Po Witenesie Gedymin prowadzi walkę, mąż nieokrzesanej waleczności i wielkości, wódz szczęśliwy, niezrównany polityk. Zakon ponosić zaczął ciągłe klęski, zachwiała się jego wiara w siebie. Henryk von Plotzeke marszałek wracając z wycieczki, wciągnięty w lasy, pomiędzy ciasne przejścia trafił na zasieki i poległ, a ciężka jego kawaleryja głodem wymorzona w pastyniach, lub wegnana w bagna; towarzysz jego wójt Samlandyi Gerhard z Rüden pojmany, z koniem i w zbroi spalony został na stosie (Czerw. 1320 r. Danił. I, 150). Wstrzymała ta klęska na jakiś czas wyprawy krzyżackie na Żmujdź, lecz nadciągnęła zbrojna krzyżaków tłuszcza, w której znajdował się i nasz Piast Bernard Świdnicki i nowy rabunek się rozpoczął (r. 1322). Chcieli się poprawić rycerze, od zarzutu łupiestwa zasłonić, a wmówić Europie, że nie zawsze tu idzie o najazdy i pustoszenie ziemi. Spalone zatem święte lasy około Wajkenu, ludność wycięta, krzyżak wkroczył w granice Rosień i Ejragoły, posuwał się jak nigdy prawie daleko, do lasów Romowe. Tym razem kiedy się darli na mury Bisteny, trzech lub czterech Żmujdzinów

rzucało się na każdego Niemca, drapiącego się wyżej, póki go nie strącili. W odwet Gedymin spalił w Inflantach biskupstwo dorpackie (Danił. I, 151). Za Gedymina też czasów nastąpił wypadek arcyśmieszny w podarowaniu Litwy przez cesarza zakonowi. Przyciągnął wtedy w liczbie krzyżaków Henryk książę bawarski i zbudował zamek na ziemi Żmujdzkiej, który nazwał bawarskim, Bajerburgiem, o milę od Wielony, nad Niemnem (1334 r.). A zaraz cesarz jegomość Ludwik Bawarczyk, nadał zakonowi dwa przywileje datowane w Monachium (w Grudniu 1337 roku). Uroił sobie, że Henryk »castrum capitale tocius terre Lithovie provide construxit» (provide, warjant proinde). Zamek to już miał być główny, stołeczny całej Litwy, dla tego, że postawił go krewny cesarski. Cesarz uradowany nadaje zakonowi na własność całą ziemię Litewską, ze wszystkiemi jej przynależnościami, to jest Auxtote, Żmujdź, Karsów i Ruś, prawem rzeczywistej własności, z całą świecką władzą i juryzdykcyją sądową. Bajerburg ma być stolicą Litwy, tu ma stanąć kościół katedralny najprzód, potem kiedy się wiara rozkrzewi, metropolitalny i kościół ten i arcybiskupstwo ma na wieczne czasy nazywać się bawarskiem. Chorągiew grodu, na której rozwijał się herb bawarski, ma się znajdować na wszystkich przeciw poganom wyprawach, przodkować w natarciu, ostatnią być w odwrocie. Dalej nie mogła już pójść cesarska próżność, ani pochlebstwo zakonu (Daniłowicz, *Skarbiec*, II, 178, niewierzy w te, nadania; nie zdaje mu się to prawdziwe szaleństwo, mówi że oryginału nie ma, że są tylko transumpta, kopije niepewne, zbijające się z sobą, a jednak przywileje drukowane są z oryginałów w *Kodexie dypl. Lit.* Rzyszczewskiego, str. 43 i t. d. Za Daniłowicza można było więc wątpić o akcie oryginalnym, ale *Skarbiec* jego wyszedł w r. 1860, zatem można było podanie uczonego poprawić. Wydanie *Skarbca* bardzo niedbałe. *Kodex Litwy* wyszedł r. 1845, ale 15 lat później wychodzący *Skarbiec* ani wie o tem, że są tu akta drukowane, które Daniłowicz za niedrukowane podawał; żadnego w *Skarbcu* śladu, że *Kodex* wyszedł). Poległ i Gedymin, a przewodnictwo walki odziedziczył po nim Olgierd i Kiejstut, rodzeni bracia, mianowicie Kiejstut, udzielny książę Trok i Żmujdzi Na chwilę nie ustawał, a rozpłomieniał się bój, od tej chwili zwłaszcza, kiedy Żmujdź zyskała swego pana, który wyłącznie nad nią czuwał. Doba to największej siły w natarciu, najrozpaczniejszej w uporze. Walą się jak z kart zamki, ruin coraz więcej przybywa. Historyczne wielkie wspomnienia! Tam niemal każdy zdrój, uroczyszcze, wzgórek i drzewo, kamień jest pamiątką, lubo o sobie nic powiedzieć nie może, bo ludzie wszystkich wysileń walki nie zanotowali, a Żmujdź pisać jeszcze nawet nie umiała. Zamki Wielona, Jurburg, Christmemel, Bajerburg, Raudań, Friedberg, Bistena, Junigeda, Putenik, Onkaim, Marienwerder po kilka razy niszczone. Wielona, miejsce najdawniejsze i razem najkrwawsze, najwięcej historyczne, w ziemi, w okolicy nawet swojej, szczególniej najeżonej zamkami. Czasowych *pill*, to jest zameczków budowanych na chwilową potrzebę, ziemnych robót, ani policzyć. Krwawych nazwisk w dziejach Żmujdzi też niepoliczyć. Niemcy dawali tu o sobie świadectwo. Tylko mord i rzeź z ich strony, najczarniejsza zdrada, łamane najuroczystsze traktaty i przysięgi, cóż słowa? Dla tego nieraz jeńcy w pień wymordowani, dla tego podrobionych pism, darowizn i przywilejów dla zakonu wiele. Po co im było walczyć prawem, kiedy siłę mieli, na siłę opierali się tylko. Krwawe imiona wszystkich mistrzów, ale tam wszystko krwawe i komtury i wójty i łotrzyki. Smutnie głośni Ludwik Liebenzell, zwany »Obosiecznym mieczem,» dla tego, że

umiał i zabijać i pochlebiać (Danił. I, 129) i drugi Liebenzell Fryderyk, komtur Christmemla, dalej Stobemel nieustraszony rabuś, Fryderyk Quitz, lub waleczny wójt Samlandyi Hugo z Almenshausen, nie zwyczajny śmiałek brat zakonny Jan Poppo, rozszalały komtur Volx; nawet nie krzyżacy już, ale prawdziwi zakonnicy, jak Gundram, mąż krępej postawy, lecz odważny i mężny jakich nie wielu, który poległ w puszczy żmujdzkiej dzidą przeszyty, lecz zwycięzca (1303 roku). Bierzemy imiona i nazwiska z rozmaitych lat, streszczamy dzieje całej doby. Oczywiście, nazwisk możnaby całe grona przytoczyć. Legendy ludowe tak rozkoszujące się w olbrzymach, tworzyły ich zarówno w czasach skandynawskich, jak i w niemieckich. Rycerz Dzugas z pomocą przyjaznych sobie szatanów, wszędzie miał gromić krzyżaków, a maczugą swoją stami ich zabijał, dęby ogromne z korzenia wyrywał, góry znosił. Miał Telsze założyć nad jeziorem, które sam wykopał i mogiłę pod miastem wysoką sobie wysypał. Wspominają akta i kroniki krzyżackie bohatera żmudzkiego Tela; musi to być ów pół na pół bajeczny Dżugas. Ileż to innych bohatyrów litewskich złamało się w tym olbrzymim boju! ilu przeżyło klęski swojego narodu! Alfów, Walterów było tysiące. I pod tym względem nie ma nic w sobie nie historycznego utwór poety, zdrada tylko nie przystaje do samego Wallenroda.

Ledwie śniegi ponikły, pierwszy zanócił skowronek,
Inszym krajom skowronek miłość i rozkosz obwieszcza,
Biednej Litwie, co roku wróży pożary i rzezie.
Ciągną szeregi krzyżowe, niezliczonemi tłumami,
Już od gór Zaniemeńskich, echo do Kowna zanosi,
Wojska mnogiego hałasy, chrzęst zbrój, rżenia rumaków.
Jak mgła spuszcza się obóz, błonie szeroko zalega,
Tu i owdzie migocą straży naczelnych proporce,
Jak łyskanie przed burzą. Niemcy stanęli na brzegu,
Mosty po Niemnie rzucili, Kowno do koła oblegli.
Dzień w dzień od taranów walą się mury i baszty,
Noc w noc miny burzące kopią się w ziemi jak krety,
Pod niebiosami ognistym unosi się bomba polotem,
I jak sokół na ptaki z góry na dachy uderza.
Kowno w gruzy runęło, Litwa do Kiejdan uchodzi,
W gruzach runęły Kiejdany, Litwa po górach i lasach,
Broni się; Niemcy dalej ciągną, plondrując i paląc.

Zbliżamy się do kresu walki. Jagiełło, żeby się utrzymać na tronie litewskim przeciw Kiejstutowi, w r. 1382 wspólnie z bratem Skirgiełłą ustąpił zakonowi Żmujdzi aż po rzekę Dubissę. Była to darowizna tego rodzaju, co Ludwika cesarza, tylko większem prawem upozorowana. Żmujdź ostatnich sił dobyła, bo już na siebie samą tylko liczyć mogła. Rad nierad, musiał iść potem za tą polityką Jagiełły i Witold, do którego Żmujdź prawem spadku po ojcu należała. Kiejstut spokrewnił się z tym ludem, bo z łona jego wziął ukochaną żonę kapłankę Birutę, toż i Witold syn jej serdeczny był z tą Żmujdzią, kość jej kości, gdy tutaj nielitościwa polityka inaczej postępować mu kazała. Witold ulegał chwilowej konieczności, ale zawsze rad był podać rękę Żmujdzi, która o tem wiedziała dobrze. Tak zaczęła się nowa doba dyplomatycznej wojny. Zakonowi potrzebna była Żmujdź, bo sama jedna przegradzała posiadłości dwóch krzyżackich państw, inflanckiego i pruskiego. Mistrz wielki tylko przez morze się znosił z podwładnym sobie inflanckim, albo kiedy obadwaj

z dwóch stron Żmujdź napadli, na jej zgliszczach, w pośrodku rękę sobie podawali. Żmujdzi koniecznie się chciało Niemcom. Już owładnęli zupełnie tą, co leżała u rzek wielkich ujścia, teraz szło im o ląd, o głąb' kraju, o zlutowanie Pruss z Inflantami. Witold uciekłszy przed Jagiełłą do zakonu, skłonić musiał bajorasów żmujdzkich z powiatów Miednickiego, Kołtyniańskiego, Krożskiego, Widuklewskiego, Krzetowskiego, z pod Rosień i z pod Ejragoly, że zawarli z zakonem zaczepne i odporne przymierze; uznawali zawsze Witolda za swego króla, kunigasa, ale wiązali się dla niego ten stosunek z krzyżakami (d. 26 Maja 1390 r. w Królewcu). Mieli więc służyć w szeregach zakonu, walczyć z Litwą. Gdyby spór jaki wynikł pomiędzy niemi a zakonem, rozstrzygnie to obustronny sąd polubowny. Swobodny handel dla Żmujdzinów zapewniony w państwach zakonu. Na pozór nie źle to dosyć przymierze wyglądało, ależ mistrz stawiał dopiero tu krok pierwszy dyplomatyczny, do ujarzmienia narodu. Dotąd jak lew szedł na przebój i chciał dobijać się kraju orężem, lecz

Sto lat mijało, jak zakon krzyżowy,
We krwi pogaństwa północnego brodził,

i brodził naprożno. Lisia chytrość miała zastąpić teraz grzmot wojny. Witold był w rękach zakonu; sądzili krzyżacy, że go zrobią swojem narzędziem. W duchu nowego systematu i marszałek zakonu zaraz po zawarciu przymierza, posłów żmujdzkich obdarował ozdobnemi szatami, a do ziemi im słał i wszystkim w ogóle zboże, sukno, sól i t. d. Odwrócił się już zapęd wojen krzyżackich, biegł więcej nieco południowym szlakiem, na Troki, Grodno i Wilno; zdawało się, że Żmujdź odetchnęła. Wkrótce mistrz zrzucił maskę tembardziej, gdy Witold zasiadł na wielkoksiążęcym tronie Litwy. Zaczęły się nowe zapasy. Wąż coraz więcej skrętami swojemi ogarniał biedną zostawioną sobie samej ofiarę. Na coraz cięższe wymagania mistrza, odpowiedzieli Żmujdzini, że są tylko sprzymierzeńcami zakonu, a zresztą że nie wszyscy poprzysięgli rozejm, lecz niektóre okolice. Poparli to czynem, zdobyciem i spaleniem Memla Kłajpedy (d. 16 Października 1393 roku. Traktat Witolda z Konradem von Jungingen, mistrzem, zawarty na wyspie neimeńskiej Salinie, przy ujściu Dubissy (d. 12 Października 1398 r.), ustąpił zakonowi całą zachodnią Żmujdź i za granicę oznaczył pas ziemi od Kurlandyi rzeką Dubissą przez Salinę ku Mazowszu, Szeszupą, Nettą, Bobrem i Narwią. To się znaczy, ustąpił wielki książę trzy części Zmujdzi i mistrz wziął się do krwawego nawracania biednej ziemi, jak poprzednio nawracał mazowiecką i litewską ludność w swoich Prusiech. Znowu awanturników tłumy do Królewca biegną, znów wzburzony fanatyzm pogańskich mass; jestto właśnie doba czynów Tela, może Talwosza. Lała się krew potokami, paliły całe przestrzenie kraju. Rok 1399 był najokropniejszy. Tel wstrzymał i wygnał wrogów.

Niemcom wkrótce posiłki świeże ciągnęły z zamorza.

Wzmocniony przybyciem rycerstwa francuzkiego i lotaryngskiego, z Niderlandów i z Geldryi, nakazał mistrz nareszcie powszechne uzbrojenie ziemi na ziemię, nakazał i uroczyste modły za przyszłość wyprawy, poczem niespodzianie rzucił hufy swoje przez Niemen po lodzie do nieszczęśliwej Żmujdzi (w początkach Lutego 1400 r.). Napad to był gwałtowny, a tak nagły, że lud żmujdzki nie miał zupełnie czasu do przygotowania się należytego. Popłoch powszechny, zguba czekała nieuchronna. Potrzebaż nieszczęścia, że Witold,

który świeżo co poniósł ciężką klęskę nad Worsklą, nieśmiał zakonowi zajrzeć w oczy i na czele swoich wtargnął z drugiej strony do Żmujdzi, niby to dla pomagania krzyżakom, a więcej jeszcze dla paraliżowania, bo serce jego krwią się oblewało. Komtur Ragnety Markward Salzbach pilnował wielkiego księcia. Po dwunastu dniach zabójstw, znękani do szczętu Żmujdzini, wyciągnęli do zakonu ręce, prosili o litość, obiecywali przyjąć wiarę chrześcijańską. Bajorasy musieli dostawić zakładników, na zakład wierności. Tak podbity był ostatni szczęt pogaństwa w Europie. Mistrz zaraz wyniósł dwa zamki warowne w środku ziemi; jeden na miejscu Wielony, Friedberg, urągał nazwiskiem Żmujdzi, że nastawała dla niej pomyślność i pokój. Tu też stanęła stolica krzyżackiej Żmujdzi, nie zaś w Bajerburgu, jak tego chciał cesarz Ludwik. Gotteswerder silniej obwarowany murem i opasany wałami. Kraj cały podzielony oddawna na włości czyli ziemie zajmujące pewną liczbę dworów, rządzony po włościach przez ciwunów (tiwunas), musiał przyjąć naczelnego wójta i sędzię generalnego, którym został Michał Küchmeister von Sternberg; ciwunowie od niego odbierali rozkazy. Duchowieństwo niemieckie rozeszło się po kraju nawracać. Krzyżacy zapewnili i bajorasom i wolnym rolnikom bezpieczeństwo własności, rozrzucali pomiędzy uległych hojne dary w zbożu i w bydle, nawet w pieniądzach. Najznakomitsze rodziny przyjmowały chrzest w Malborgu. Ucisk przybrał też ostatnie rozmiary. Zakładników żmujdzkich w Chełmińskiem pędzono oczyszczać stajnie z gnoju, paść bydło, przemienili ich krzyżacy w niewolników najpodlejszych (Daniłowicz I, 323). Na Żmujdzi zaś popłoch, wszystko co żyło uciekało do Litwy, pod opiekę Witolda. Mistrz żądał od wielkiego księcia, żeby nie przyjmował i wydawał zbiegów. Tymczasem na wolnych nawet ludzi czynił zasadzki, pozasiekał drogi, okropną chłostą napowrót ich do chat i do lasów zapędzał. Witold drżał z niecierpliwości i z oburzenia, bo traktat zobowiązywał go jedynie do wydawania tylko ludzi czynszowych, nie zaś wolnych i do książąt Rzeszy odwoływał się po sprawiedliwość. Z bezprzykładną zuchwałością traktował go zakon. Bajorasów uwoził do Prus, niektórych z żonami palił na stosach, bo nie dali zabierać sobie dzieci; krzyżacy młode niewiasty gwałtem chwytali i hańbili. Kirkutis jeden z najmożniejszych Żmujdzinów, miał piękną żonę, tę mu wydarli, a młody brat niewiasty na miejscu przebił krzyżaka, który się do znieważenia jej posunął. Wyssygina z żoną i dziećmi do Prus wywlekli i tam pozabijali wszystkich. Swolkenowi spalili dwór i wieś, a ludzi wymordowali. Sungałę ścięli, a rodzinę jego powiedli w niewolę. Żmujdzini ułożyli wtedy prośbę do cesarza, do niemieckich dworów, do apostolskiej stolicy. Okropna to musiała być boleść, kiedy niepiśmiennych nawet ludzi do pisania znagliła. To też prośbę swoję nazwali Żmujdzini i sprawiedliwie bardzo «głosem rozpaczy.» W grubej i prostej, ale za to jędrnej mowie, zepsutą niemczyzną wypisywali swe żale jak umieli. «Słuchajcie, słuchajcie książęta! wołali. Jesteśmy szlachetni i wolni, zakon nas z tych praw obdziera a podżegany złością i chciwością, nie chce tego, co boskie, łagodne i sprawiedliwe.» Tu ciężkie suną się zaraz oskarżenia, że zakon nie myśli o rozszerzaniu pomiędzy Żmujdzią wiary, a łaknie tylko ziem i dziedzictwa. «Umyślnie chrzest w ziemiach naszych opóźniali, nie zbudowali żadnego kościoła, nie zostawili nam żadnego kapłana.» I nie dziwili się temu Żmujdzini, bo mówili, że «kto chce drugich obmywać, sam powinien być czystym, jakże najczarniejszemi zrodzeni, mogą innych obmywać?» Nie chcieli od Niemców Żmujdzini wiary, bo popadli-

by w niewolę Prusaków, którzy już tak upadli, że skoro zakon chce najechać cudze ziemie, ich wysyła w przedniej straży. Prusacy też palą kościoły, łupieżą gorzej od Turków, a zakon z tego kontent, że tak ich dobrze wykształcił. Dzisiaj ostatnie grozi ubóstwo Żmujdzi; wszystkie zboże, pasieki i owoce wydarli jej krzyżacy, wolne barki zaprawili do robót nocnych, wtłoczyli jarzmo na wszystkich, na wolnych i czynszowników, odjęli im polowanie i rybołóstwo, nie pozwalają handlem się bawić. Co rok porywali nowych zakładników. «Musimy żebrać, kraść, rozbijać i łupieżyć, aby utrzymać opłakane życie.» Żmujdzini oswajali się już z myślą przyjęcia wiary chrześcijańskiej, tylko nie chcieli jej od Niemców, bo pytali, «jakże tacy mogą zwać się bracią, jak mogą chrztu udzielać?» Błogosławili Władysława Jagiełłę i Witolda, że niektórych z nich oświecili w wierze. «Zlitujcie się nad nami, bo my o chrzest prosimy, ale pamiętajcie, żeśmy ludzie, a nie bydlęta bezrozumne, które wolno sprzedawać i kupować, jesteśmy stworzeniem bożem, na obraz i podobieństwo Boże, w wolności synów Bożych i przy tem wiecznie pozostać pragniemy.» Głos rozpaczy do tego prowadził, żeby stolica apost. przyjęła Żmujdzinów na łono Kościoła za pośrednictwem biskupów polskich, bo chętnie chcą być ochrzczeni wodą łaski, ale nie krwią zniszczenia. Dla krzyżaków był to cios, to wyrażenie rozpaczy, ten wielki pozew przed całą Europę. Odpowiedzieli też zaraz wymysłami i potwarzą, jak umieli. Lud żmujdzki, mówili, jest twardego karku i do zaburzeń skory. (Mordują go, a lud żmujdzki nie ma się opierać). Dalej mówili, że zakładników kazali pochrzcić i lepiej ich trzymają, jak po domach rodzicielskich. (Bezczelne kłamstwo, bo sam Michał Küchmeister wyrzucał mistrzowi traktowanie zakładników w Chełmińskiem i ostrzegał, że to mnoży niepokoje na Żmujdzi). Zawsze się słodko, przyjacielsko i łagodnie obchodzili ze Żmujdzinami, niechaj co chcą mówią. Twierdze i kościoły sami skarżący się poburzyli, do obrazu św. Mikołaja strzelali. Nieposłuszeństwo wywołało kary i surowość. To stary wąż, djabeł ich podburzył, mówią myśląc o Witoldzie i obarczając też zarzutami króla polskiego, więcej nawet, jak Żmujdzinów. Nie zbijają faktów wymienionych pojedyńczo, o wyuzdanej żądzy i rozpuście braci zakonnych także cicho. Cieszy ich, że Żmujdzini żądają wiary, ale nie chcą, żeby do tego mieszała się Polska, wolą, żeby sobór nadesłał biskupów (Daniłowicz, I, 327). Jednocześnie z tym głosem rozpaczy powszechne wybuchło powstanie. Padły wszystkie krzyżackie zamki i załogi w pień wycięte, wójtowie, rycerze i duchowni dostali się w niewolę. Następnie wszyscy słali prośbę do Witolda, żeby ich pod swoje rządy zajął. Witold przyjął groźną postawę i wypuścił zakładników za księży i rycerzy, Żmujdź ujrzała się wolną. Na nieszczęście wielki warchoł, książę Świdrygiełło, uciekł do zakonu, i jako śmiertelny wróg Witolda, dodał Niemcom otuchy. Wyprawa w r. 1402 przenikła w samo serce Żmujdzi pod Miedniki, drugi zagon niemiecki pobiegł aż pod Wilno i bez celu; wymknął się na odwrocie zakon Witoldowi, który z tyłu opanował brody na Wilii i Niemnie, żeby mu nie dozwolić przejścia, ale krzyżacy w innem miejscu się przeprawili bez straty, z jeńcami i z końmi (Danił., I, 333). Witolda polityka nie zawsze szczera była; nieraz dla dopięcia jednych celów, opuszczał inne. Tak i tutaj raz jeszcze Żmujdź zawiodła się, bo wielki książę zajęty wtedy ustaleniem powagi swojej na wschodnich stronach, w Smoleńsku, poświęcił Żmujdź pokojem w Raciążu r. 1404. Prawda, byłto wybieg chwilowy, niemniej przeto Żmujdź cierpiała. Król i Witold zobowiązali się nawet orężem nakłonić za-

konowi Żmujdź do posłuszeństwa. Miał Witold nękać ją w razie potrzeby i moralnemi środkami, to jest nie pozwalać, żeby do Żmujdzi dowożono z Litwy i z Rusi zboże, sól, żelazo i t. d. Przyrzekł Witold nadto, nie osadzać żadnego Żmujdzina u siebie, bez zgody wielkiego mistrza, a nawet za jego zgodą, najwięcej mógł osadzić 250 ludzi. To jednakże miało zobowiązywać tylko na lat 10, nie więcej. Mistrz zobowiązał się za to nie dawać u siebie przytułku braciom królewskim i wszelkim politycznym tułaczom. Mistrz Jungingen prosił o zjazd Witolda na wyspie niemnowej, Rienswerder, dla obmyślenia sposobów postępowania wspólnego względem Żmujdzi. Zjazd odbył się w Sierpniu. Po nim Witold wysłał zaraz dwóch panów swoich z Wilna, Moniwida i Sągajłę do oddania Żmujdzi, którą od nich miał przyjąć komtur Ragnety. Żmujdź stawiła zbrojny opór. Wprawdzie bajorasy, którzy podczas zjazdu z mistrzem, zbiegali się do Witolda pod Kowno, uroczyście zaręczali, że się poddają i braci do posłuszeństwa przywiodą. Wszelkie usiłowania nie pomagały, gdy ucisk był za wielki. Poczynali Żmujdzini dusić i topić Niemców, którzy niemi rządzili, a śledztwo wykrywało winnych. Srogi komtur, rządzca Żmujdzi, Marcin Helfenbach powięził pierwszych lepszych i głowy im pościnał za winnych. Gdy oburzenie powszechne odpowiedziało na to, Helfenbach zgromadził bajorasów do Friedberga. Dowodził im, że ścięci ukarani są sprawiedliwie. Mówią, że nie umiejąc po żmujdzku, używał tłomacza, który lżył najhaniebniej, groził więzieniem i śmiercią imieniem komtura. Nadużywał niby dobrej jego wiary, bo tłomaczył słowa komturowe zbyt wolno. Żmujdzini ze swojej strony domagali się śmierci za potwarz na oskarżycieli. Komtur odmówił, ale pytał się co ma robić, żeby ich nasycić i uspokoić? Odparli, żeby jednakowym był sędzią dla Niemców, jak i dla Żmujdzinów. Tłomacz miał tu dodać od siebie: «dla niewiernych psów nie mogę rozlewać krwi szlachetnej.» Tak tłomaczyli się potem krzyżacy, że tłomacz słowa komtura przekręcał i dodawał. Oburzenie rosło, więc Helfenbach z gniewu, czy z bojaźni, kazał pobrać wszystkich do więzienia. W nocy dozorca, ochrzczony Żmujdzin, uwolnił braci, którzy prosto poszli do Helfenbacha, zabili go, a na Friedbergu powiała chorągiew Żmujdzi, budząc hasło narodowe. Płomień ogarnął ziemię. Ledwie wybrnął zakon z tej powodzi i to dzięki pomocy króla i Witolda. Marszałek Ulryk v. Jungingen objął naczelne dowództwo i dążył w górę Niemna, przez który przeprawiał się pod Ragnetą, Witold przybywał od wschodniej strony. Wzięci we dwa ognie mieszkańcy rosieńscy i ejragolscy oddali zakładników. Ledwie wojenna pożoga spłynęła, nowy płomień zniszczył owoce wyprawy. Król i Witold odbyli zjazd pod Toruniem. Za obietnicę oddania ziemi Dobrzyńskiej król pozwalał, a mistrz kazał zbierać się szlachcie pruskiej na pospolite ruszenie przeciw Żmujdzi. Oddawna już nie widziano takich wysileń. Ustawały już od niejakiego czasu zbrojne wyprawy zagraniczne krzyżowników do Litwy, przeto należało zwiększyć i wytężyć ludowe siły zakonu. Wyszły rozkazy do komturów, żeby uzbrajali jak najwięcej rycerstwa i ludu pospolitego, znaczne summy rozrzucono na ten cel po prowincyjach. Ściśle przepisano, jaką broń winien mieć każdy, ile miasto ma wystawić luda, wozów, sprzętów i statków wodnych. Wezwano wszystkich, kto broń nosić zdolny. Ogromne wojsko stanęło na Lipiec (1405 r.). Znowu dowództwo objął Ulryk. Wojsko Witolda jeszcze było liczniejsze. Nie stawili więc Żmujdzini oporu i tym razem zawojowanie ziemi wyłącznie było sprawą Witolda. Nowy zamek Königsburg postawiony. Po chwili rzuciły się nowe tłumy Żmujdzi na tę

nową twierdzę. Zakon widział, że siłą nic nie wskóra, zwrócił się znowu do łagodności. Powrócił na Żmujdź stary jej wójt sprawiedliwy i wyrozumiały Küchmeister', który stolicę swoją założył w Königsburgu. Położenie jego było nie do zazdrości, powstania odcinały dowozy, Witold załogę zniechęconą musiał innemi ludźmi zastępować, nareszcie wykryto w samej twierdzy spiski. Zakon w rozpaczy już całe nadzieje pokładał tylko w łasce Witolda. Błagał go, aby mógł się utrzymać przy twierdzy, posyłał komtura brandeburgskiego, żeby zasięgał we wszystkiem nauki i zdania od Witolda. Mistrz w liście wyrażał się serdecznie, nie życzył sobie doczekać dnia tego, w którymby Witoldowi źle powodzić się miało. Küchmeister używał wszelkich środków zjednania sobie ludu, tymczasem groźne usposobienie wciąż trwało i cząstkowe wybuchy. Okolice Rosień i Grauż obiecały nie czynić najmniejszej krzywdy zakonowi, ale pod żadnemi warunkami nie chciały dawać zakładników. Przeciw Witoldowi wybuchła powszechna nienawiść ludu; zły nowy symptomat. Küchmeister skarżył się na niestałość Żmujdzi, że dziś to, jutro owo mówiła; nie poznał się na tem krzyżak, że z musu poczciwy Żmujdzin kłamał w żywe oczy zakonowi. Podług przymierza mieli krzyżacy posiłkować Witolda w wojnie przeciw Moskwie; bajorasy, Nigajło, Kirkutte i kilku innych wołali, ażeby ich nie wypychano z rodzinnej ziemi i nie wydawano w ręce najzawziętszego nieprzyjaciela, że inaczej gotowi są na wszystko i strach powszechny szerzył się z tego powodu na Żmujdzi. Co za zmiana! Przed chwilą błogosławiono tego, kto uciekał ze Żmujdzi na Litwę, teraz nienawiść dla Witolda, lud przestał wierzyć w bohatyra. Chcieli na wojnę iść gdzie zakon powoła, ale nigdy obok Witolda. Takiej strasznej doby dożyli Zmujdzini pomiędzy r. 1405 — 1410. Zakon powstrzymywał kraj tylko siłą, a kraj ciągle się ruszał i zanosił coraz nowe skargi przed Europą. Poczynał wtedy i Witold żwawiej spoglądać na sprawy, bo już nie było celu schlebiania zakonowi, owszem i w Polsce i w Litwie coraz więcej głos publiczny o wojnę przeciw Niemcom wołał. Strach ma wielkie oczy. Posądzano więc Witolda, że bunty żmujdzkie podsyca, że swego marszałka Rombowda mianował dowódzcą burzącej się Żmujdzi, gdy ów Rombowd pilnował tylko granicy litews. i Żmujdzi. Kiedy już pierwsze pobłyski wielkiej wojny zapaliły się, Witold w Sierpniu 1409 r. wkroczył na Żmujdź i wypędził z niej krzyżaków. Rozejm 3 Września między Bydgoszczą a Swieciem zawarty, przerwał wojnę, ale nie powrócił zakonowi Żmujdzi. Następnie wyrok polubowny Wacława czeskiego oddawał ziemie krzyżakom, napróżno, bo rychło Grunwald rozstrzygnął te sprawy orężem. Pokój toruński oddał w dożywotnie władanie króla i Witolda Żmujdź (1 Lutego 1411 r.) i było to wielkie zwycięztwo, bo już teraz od Polski i Litwy zależało, aby dożywocie zamienić na wieczność. Jakoż za przybyciem do Lwowa w Styczniu 1413 r. Benedykta Makra jako pełnomocnika nowego polubownego sędziego, króla Węgier Zygmunta i Witold w imieniu swojej córki i panowie polscy w imieniu królewny Jadwigi, jako dziedziczki i bajorasy żmujdzkie zanieśli protestacyje przeciw onemu artykułowi pokoju toruńskiego. Urządzał Żmujdź starannie Witold. Po sejmie horodelskim król i wielki książę udali się apostołować na Żmujdź i udało im się to, bo grunt był przygotowany. Kieżgajło Żmujdzin wojewoda wileński, starostą mianowany, miał czuwać nad postępami Kościoła z ustanowionemi wójtami i ciwunami w 28-miu włościach czyli powiatach. Nawrócenie ułatwił podobno zgon ostatniego krywekrywejty Gińtowta (r. 1414). Na soborze konstancyjeńskim stanęło osobne biskupstwo żmujdzkie r. 1416, które

zaraz biskupi polscy kanonicznie ufundowali w r. 1417. Wprawdzie wybuchło jeszcze powstanie bałwochwalcze, w czem trudno nie widzieć ręki krzyżackiej i wznowiły się na nowo ołtarze pogańskie. Witold więc pojawił się wśród ludu i to groził, to łagodził, to karał, to przekonywał, że w przyjęciu wiary leży ocalenie narodowości, że w zespoleniu się z Polską nadzieja stanowczego raz na zawsze odczepienia się od Niemców. Zakon rozpoczynał znów zatargi o granicę Żmujdzi, Witold chciał je zakreślić aż po ujście Niemna i zająć Memel Kłajpedę, co dowodzi naszych, na początku artykułu rozwiniętych pomysłów, że Żmujdź ówczesna nie jestto dzisiejsza, ale szersze zajmowała granice. Wreszcie traktat nad jeziorem Mielnem zawarty 17 Września 1422 r. na zawsze wcielał Żmujdź do Litwy, Memel pozostał przy zakonie. W r. 1431 oznaczono bliżej tę granicę pokojem w Christmemlu. Wprawdzie raz jeszcze groza nawiedziła ziemię żmujdzką; inflanccy rycerze w obronie Świdrygiełły dwa razy ją nachodzili jak rabusie, co wywołało znowu ze strony Żmujdzi świetny odwet. Zakon chciał chociażby kawał Żmujdzi urwać i Świdrygielle Ludwik Lanse obiecywał silną a zbrojną pomoc za odstąpienie trzymilowej przestrzeni kraju wzdłuż brzegu morskiego i puszczy około Połągi. Świdrygiełło chętnie tę ziemię ustępował, bo nie miał co do rozkazania Żmujdzi, głos jego był tu bezsilny, bez żadnych praw; tylko w nadziei, że osiądzie na tronie wielkoksiążęcym, pozwalał książę krzyżakom pas ten trzymilowy zdobyć i tylko im zaręczał, że zostawszy panem Litwy nie będzie nic miał przeciw temu. Ale to umieli i sami krzyżacy zrobić, bez proszenia Świdrygiełły; niechby zdobyli, niechby złamali tę straszną potęgę dzielnego ludu. Więcej w Żmujdzi daleko miał posłuchu głos Zygm. Kiejstutowicza i Michała syna jego, którzy jako brat i synowiec Witolda, jako potomkowie prawdziwych udzielnych książąt Trok i Żmujdzi, mieli niejakie prawa dynastyczne do ziemi i nadto byli dla niej tradycyją. Zaczynała się też dla Żmujdzi nowa doba, że tak powiemy, Kiejstutowej udzielności, bo za Witolda po ciężkiej walce z zakonem, Żmujdź utonęła, że tak powiemy, w Litwie, rozpłynęła się w niej, swoje dzieje splątała z litewskiemi. Teraz odosobniać się zdaje, bo nawet i pakta z Koroną zawarte, po śmierci Zygmunta Kiejstutowicza, warują udzielne panowanie, lenne wprawdzie, na Trokach i Żmujdzi Michałowi. To też gorąco bronią tej ziemi Zygmunt i Michał przeciw przywłaszczeniu Świdrygiełły. Na jej pobrzeżach odnieśli znakomite zwycięztwo pod Wiłkomirzem nad połączonemi siłami Świdrygiełły i kawalerów mieczowych, a to zwycięztwo w r. 1435, tak ważne, jak grundwaldzkie w innej stronie, zamknęło dobę zaczepek inflanckich, gdy wielki mistrz poprzednio już pokojem zawartym w Brześciu r. 1433 raz na zawsze i najuroczyściej zrzekł się wszelkich pretensyj do Żmujdzi. Moralny upadek pruskiego zakonu od Grunwaldu, inflanckiego od Wiłkomirza datuje. Po śmierci Zygmunta, nie przyszedł jednakże do panowania na Żmujdzi Michał, bo wypadki inaczej się obróciły. Kazimierz Jagiellończyk nie chciał ustąpić spółzawodnikowi niebezpiecznemu, który mógł spierać się z nim o tron Litwy. Nieoceniona szkoda tego księcia Michała; zdolny, waleczny, mógł być zaszczytem i mieczem ojczystej ziemi, ale za wysoko stanął, żeby przyjął podrzędne stanowisko i zmarnował się dla tego na wygnaniu w Moskwie. Otwarte powstanie potrafił łagodnemi środkami uspokoić Kazimierz i zamknęła się doba tak zwanej przez nas Kiejstutowej niepodległości, którą można oznaczyć nawet latami, 1413—1441 r. Teraz Żmujdź rozpoczęła żyć całą piersią, swobodnie, szczęśliwie. Chrześcijaństwo krzewiło się i podbiło lud ten prosty, a zacny, wzięło mu serce

i przykuło do siebie wiecznie, bo lud ten co ukochał, to gorąco, namiętnie i z całym zapałem duszy. Pierwotnie dziewięć kościołów szerzyło światło wiary; między niemi Rosienie, Miedniki, Kroże, Wielona, Ejragoła, wszystkie to miejsca tyle mówiące do imaginacyi ludu. Biskup z początku nazywał się tylko miednickim, bo w tem miasteczku, zwanem inaczej Worniami, miał stolicę i katedrę. Zdaje się, najprzód był tutaj tylko farny kościół. Z początku na sześciu kanoników znalazł się i to szczupły fundusz, lecz potem Witold bogatemi ziemiami nadał biskupstwo, które wszelako z początku i tak nie miało wielkich dochodów z powodu, że mała ludność dóbr po wielkiem wyludnieniu kraju nie mogła ich przysporzyć. Herb biskupstwa, trzy korony był krakowski, władza metropolitalna była gnieźnieńska nad krajem. Pierwszy kościół iście katedralny stanął pod nazwaniem św. Piotra i Pawła w r. **1464**. Ta mała osada Miednik, dotąd siedlisko władzy duchownej, podniosła się szybko i od r. **1490** zaczęła używać prawa chełmińskiego. Michał Radziwiłł wojewoda wileński, ojciec biskupa żmujdzkiego, począł budować tu murowaną katedrę (r. **1519—21**), lecz ta robota zaniedbana, a biskup Wierzbicki drewniany kościół postawił i dopiero Kazimierz Pac w r. **1691** wzniósł dzisiejsze mury. Biskup, dziedzic miejsca, był takim ojcem swojej ziemi jak król Korony, zacnym, szlachetnym, wyrozumiałym. Dla tego wkrótce i tytuł przemienił i został się z miednickiego żmujdzkim, to jest pasterzem ziemi i nie jednego miasta. I lud biskupa swego tak pokochał, jak wiarę; był to jak naczelny kunigas, bajoras patryjarchalnej Żmujdzi, odnowiony chrześcijański Kiejstut. Kiedy upadły biskupstwa w Inflantach, żmujdzcy czasem przybierali tytuł kurońskich i piltyńskich. Dziwna to rzecz, że pierwszym biskupem był Niemiec, Maciej proboszcz wileński: potem często na tej katedrze zasiadali i Polacy, chociaż i Żmujdzinów nie brakło i Litwy, jak Marcin z Łuknik, albo Jakób Raudonas. Cudzoziemcy, co jasna, niepodobali się narodowi, dla tego może Bartłomiej Mazur ucieczką schronił się do Kiejdan z obawy przed śmiercią. Ale to niezręczności Bartłomieja jego ucieczkę przypisać, nie czemu innemu, bo i po nim często trafiali się na katedrze Polacy, lud już nie baczył na pochodzenie, kiedy ojca w biskupie widział, zwłaszcza przemawiającego językiem Żmujdzi. Dwóch Wierzbickich Polaków siedziało na tej katedrze, Wacław i Wiktoryn, obok nich Jan z Domaniewa, postać bardzo niepospolita. Ten miał zatargi o biskupstwo, że Polak, ale nie ze strony ludu, tylko szlachty żmudzkiej, która tyczasem na sposób polski się wyrobiła. Po Domaniewskim nastąpił Stanisław Narkustis, kość z kości ludu, bo podobno chłopek żmujdzki, mistrz z Krakowa. Psuł porządek Jerzy Piętkiewicz, który żył w dobie nowinek genewskich i zachwycił ich, o dyjecezyję mało dbał i ciągle tylko polował po lasach: zapuścił więc ziemię swoją odłogiem, aż i pogaństwo zaczęło na niej powoli wzrastać, jednakże Piętkiewicz seminaryjum w Krożach fundował. Później był tu patryjarchalny Melchijor Gedrojć, później jeszcze pobożny Stanisław Kiszka, syn głuchoniemego ojca, posiadający bogactwa niezmierne, przyjaciel gorący unii brzeskiej i metropolity Welamina Rutskiego, co na jego pochwałę, bo duchowieństwo łacińskie, usenatorowane z niechęcią patrzało na słowiańskie. Biskup Jerzy Tyszkiewicz, zastąpił prawo chełmińskie w Miednikach Magdeburgiją, i wyrobił herb miastu t. j. ś. Jerzego na koniu z tarczą. Biskupi żmujdzcy często bardzo na wileńskich przechodzili; ci co umierali na swojej katedrze, więcej się zespolili z ludem swoim i nie szukali wyższych krzeseł. Zwykle też wielcy panowie szli do Wilna, bo chciało im się błyszczeć na świetniejszem stanowisku. Inni przy-

wiązywali się do Żmujdzi, jak Piotr Parczewski, nieszczęśliwej sławy ztąd, że podpisał w Kiejdanach zbrodniczy akt Radziwiłła w r. 1655, łączący Litwę ze Szwecyją; może musiał biskup podpisać ten akt, bo zresztą, pozostał z dyjecezyją i ani na krok się od niej nie oddalał: prawda, że Szwedzi mając go już za swojego, chcieli go osadzić na biskupstwie wileńskiem i że sprawy tak daleko poszły, iż biskup po sobie na Żmujdź przedstawiał im kanonika Białłozora (Theiner, *Vet. mon.* III, 495). Jan Kirszensztajn Kryszpin biskup pamiętny jest w dobie Jana III i w bezkrólewiu po nim, wróg Sapiehów. W kapitule żmujdzkiej zasiadało wielu zacnych kapłanów, że dwóch tylko uczonych wspomnimy: jeden Piotr Rojzjusz hiszpan, niepospolita postać swoich czasów, był kanonikiem żmujdzkim i plebanem w Krożach a na polecenie Jana z Domaniewa pisał ustawy dla kapituły; drugim będzie Matys Ossostowicjusz Prekonides Stryjkowski, autor Kroniki »która jeszcze nigdy świata nie widziała,« pierwszy prałat archidyjakon żmujdzki, chociaż świecki mąż: nieoceniona szkoda, że o nim wiemy tak mało, gdy akta kapituły spaliły się w pożarze Miednik r. 1620. Rząd ten biskupów i świecki starostów zagajał rany kraju, rozwijał jego pomyślność. Gilbert de Lannoy pod koniec rządów Jagiełły narzeka na pustynie Żmujdzi; na przestrzeni dwunastu leuków, nie widział żadnego śladu w swoim przejeździe mieszkań ludzkich. Nim się kraj zaludnił, doszło do czasów Zygmunta Starego. Przedtem na Żmujdzi widzialni tylko biskup i starosta; jestto jakby powtórzenie jej dziejów bajecznych, kraj w bok odsunięty zamierzchły jest i jedno światełko wiary w nim przyświeca. Starostowie żmujdzcy jednak byli to wielcy ludzie Litwy, wielcy nazwiskiem i osobistym charakterem. Kieżgajłłowie, Gastoldowie, Radziwiłłowie, Kiszkowie, Chodkiewiczowie. Zwykle ich urząd chodził z innemi Litwy, bo starosta był prostym rządzcą Żmujdzi, a gdy potrzebował dostojności i krzesła na Litwie, dla tego każdy był albo wojewodą albo kasztelanem, albo wileńskim albo trockim. Żmujdź dopominała się tylko tego od króla wielkiego księcia, żeby jej starosta był żmujdzinem, zawsze dbała o tę swoją odrębność. To upominanie się pierwszy raz spostrzegamy w historyi po śmierci Stanisława Janowicza Gastolda, który był i kasztelanem wileńskim, w r. 1527. Wtedy ciwuny i szlachta żmujdzka upraszając króla, żeby ich zachował przy prawach ziemi, o starostę Żmujdzina proszą, wskazują nawet, kto nim być ma, oto syn zmarłego, Stanisław Stanisławowicz i w istocie zamianował go król starostą (28 Kwietnia 1527 r.). Poprzednio król Zygmunt Stary wydał był ustawę dla dzierżawców i ciwunów włości żmujdzkich (w Styczniu 1529 r.). Król miał cel tą ustawą zasłonić dolę ludu żmujdzkiego przed dowolnością ciwunów, dla której bywało nieraz lud się rozchodził i pola puste zostawiał. Stanisław Stanisławowicz Gastold dostał pewne włości w zarząd i król mu dał naukę jak w nich rządzić ma, w swoją zaś moc i podawanie wziął król Wilkiję, Wielonę, Skirsztymon, Jaswojny, Ejragołę, Kormowo, Pojurże, Szowdy, Retowo, Gondynkę, Twer, Telsze, Uzwentę, Wieszniamie, Birzniany, Dyrwiany, Birszany i Jurbork. Wszystkie z ludźmi i z paszniami. Wszystkich 18 włości. Dla ciwunów tych królewskich włości przepisał król osobną ustawę. Uwalniał poddanych włości tych od wszelkich robót w dworach i paszniach, jakie robili za zmarłego starosty i dla niego i dla ciwunów, toż od wszelkich opłat, tudzież od darowizn pieniężnych jakichkolwiek. Królowi płacić tylko mieli włościanie kunicy po 12 gr., zamiast 16-stu, a po staremu po 16 gr. te włości, które odstąpione staroście. Co rok należy się kunica, dzierżawcom i ciwunom za wybieranie ich po 3 pieniądze. Za podarowane

roboty i opłaty mają kunicznicy od każdej sochy wołowej dawać po pół kopy gr., a od końskiej po 15. Dochody od ziem pustych, które brali ciwunowie idą na króla dla tego, żeby prędzej kraj się ukolonizował. Na króla też i odtąd iść miały miody przaśne tam, gdzie były dawane i pieniądze od niewodu, po 2 gr. od człowieka za łowienie ryb na jeziorach, dochód ze lnu i chmielu i kapszczyzna z karczem, targowe z miast i t. d. Ludzie, którzy soch nie mieli i klacz, tylko ziemie, a obowiązani służbą ziemską, mieli płacić od każdej służby po 10 gr., aż póki nie przyjdą do większej zamożności. Na Boże Narodzenie za beczkę owsa 6 gr. za wóz siana 2 gr. przyniosą dla króla ciwunowi włościanie. Prawo stacyi król sobie zachował, gdyby na Żmujdź kiedy zjechał osobiście, to jest dostarczyć miał kraj na stół pański jałowic, wołów, baranów, gęsi, wieprzów, owsa i siana i miodu i piwa i t. d. Opuszczamy moc drobniejszych jeszcze rozporządzeń. Król przepisał dochód osobny ciwunów. Żeby często za bardzo na włości nie wyjeżdżali pod pozorem wybierania tych opłat i podatków, król postanowił dla nich dwa roki, jeden na Boże Narodzenie, drugi na ostatnie święto Matki Bożej i wtedy to ciwunowie mieli jeździć na włości i bawić w każdej po 3 tygodnie, więc najwięcej sześć tygodni wolno im było bawić na jednej włości, żeby nie przeciążyli poddanych. Dla tego jeździli w małym poczcie sług, i wtedy odbywać mieli i pobór i sądy; namiestników i sługi swoje nie wolno im było zostawiać na włościach, a jeżeli bawiąc nie wybrali stacyi, już do niej prawa nie mają; nie mają też koni, chartów i wyżłów u włościan chować. Podwody nienależały się ciwunom, ani żadne robocizny. Dla wymiaru sprawiedliwości cztery razy do roku odbywać się miały sądy, w poście, po Wniebowstąpieniu, po św. Michale, po św. Łucyi. Sądzić ma tam starosta z ciwunami w Krożach. Gdyby służba ziemska wypadła, Żmujdź poszła na wojnę w lato, starosta inne dwa roki wybierze dla sądzenia spraw. Gdyby szlachcic miał co do ciwuna, lub ciwun do szlachcica, albo ciwun do ciwuna, gdyby wyrok przeciw prawu wypadł, lub strona jaka odstąpiła, appellacyja ma iść do króla, bo wolne odwołanie się do króla od starosty nawet przed sprawą. Ciwunowie i szlachta mieli na rokach odpowiadać przed starostą pospolitym ludziom za uciski i krzywdy; ci appellować nie powinni, bo sprawiedliwość im na rokach się wymierzy. Starosta z ciwunami na roku ma prawo skazywać na kary winnych ucisku. Ciwunowie podwładni byli staroście i obowiązani mu posłuszeństwo. Widać z tego, że razem składali rodzaj senatu ziemi Żmujdźkiej, a nawet król nazywał ich »radami miejsca,« a najwięcej im zalecał sprawy ogólnego dobra, czem formalnie wiązał ich w grono senatorskie Żmujdzi. Tylko ciwunowie i dzierżawcy mieli pobierać dochody królewskie z włoki. Ciwunów nie oddalał król od dzierżaw, zastrzegł tylko, że »za słuszną przyczyną i krzywdą poddanych naszych, niepożytecznych« będzie usuwał. W końcu dodawał do ustawy, że gdyby widział potrzebę, będzie ją i potomkowie jego, ulepszali, pomnażali i dopełniali (*Akty R. Zach.* II, 199). Na tej ustawie i na obyczaju oparci, nie ten więc jeden raz, kiedy szło o starostwo, ale ciągle gorliwi są Żmujdzini o te przywileje swojej ziemi; po źródłach praw naszych i historyi ciągle spotykamy te prośby zanoszone do króla o zachowanie praw. Przykro znosili to np., że w ciągu wojny moskiewskiej, zamiast pod Starodub król posyłał Żmujdzinów na załogę do Połocka, chociaż pod swoim starostą, że na straże jeździli i sługi swe posyłali, że huf żmujdzki rozdzielony był na kilka oddzielnych. Więcej tu drażliwości było, niż sprawy. Król więc odpowiedział, że nie na załogę posyłał Żmujdzinów,

ale na wojnę, że tam wielu innych kniaziów i paniąt było. W dobie tej zaczynają się urządzać też na Żmujdzi dostojności polskie, przykładem innych ziem Litwy. Najpierwszym był urzędnikiem chorąży, chociaż jeszcze bez nazwiska, bo po prostu mianowany »starszym po staroście żmujdzkim«. Starszy ten chorągiew ziemską nosił, wojsko żmujdzkie popisywał, regestra mężów żmujdzkich do boju zdolnych staroście oddawał, a starosta odsyłał je do hetmana. Nie brał ów starszy ani grosza »piszczego «od Żmujdzinów, to jest zapłaty za pracę swoją. Tak było w dawniejszych czasach. Ale za pana Jana starosty pisarze jego brali po 2 i 3 gr. od konia, co nowość wielka. Upominali się Żmujdzini, żeby król na nowo starszego po panu staroście ustanowił na zasadzie zwyczajów dawnych i żeby pisarze starosty nic do spisywania nie mieli. Król pozwolił na to w r. 1542. Podług tego wypada, że starosta był nie tylko rządzcą, ale i hetmanem prowincyjonalnym Żmujdzi, a chorąży pełnił obowiązki te, które w Koronie później pełnił, tak zwany pisarz polny. Skarżyli się na to, że dawali srebrszczyzny po 20 gr. od konia, żeby za to na wojnę nie jechać, a panowie rad później pod gardłem kazali im jechać na wojnę. Król na to odparł, że srebrszczyzna była pobrana nie na jego potrzebę, ale na ziemską obronę, na którą wszyscy się składali. Także nie chcieli Żmujdzini potykać komisarzy inflanckich, dalej jak na swojej granicy. Dzieccy nie powinni byli z Litwy za Niewiażę do Żmujdzi jeździć. Gniewali się i na myta nowoustanowione za starosty Macieja Kłoczki, bo przed tem ich nie bywało. Wątpimy, czy ta skarga odnosiła się do myt, które król postanowił w Gorzdach i w Jurburgu (14 Lipca 1540 r., *Akty R. Zach.*, II, 386), dla tego że sam w dochodach swoich cierpiał wielką szkodę na mycie kowieńskiem, gdy kupcy to miasto zręcznie omijali: król tedy postanowił, żeby kupcy do Memla jeździli na Gorżdy, dobra należące do zamku płotelskiego królowej Bony; w Jurborgu zaś także dobrach Bony pozwolił król targów, oraz budowania się kupcom. Temi dwiema drogami mieli jeździć kupcy do Pruss, to jest do Ragnety, Szwaba i Tylży, a gdyby tam nie sprzedali towarów wolno im było aż do Królewca jeździć, o czem król obiecywał wydać inne rozporządzenie. Sól mógła kupować się po staremu w Kownie i w Jurborgu. Skarżyli się dalej Żmujdzini, że nad przywileje ich ciwuństwa i urzędy rozdawane są Litwie, Rusi i Lachom. Na to im odparto, iż co się dotyczy ciwunów nie ze Żmujdzi, nie od króla jegomości to pochodziło, ale od nich samych, a przecie król obiecał na przyszłość, że chce i na to baczyć. Uważajmy, Litwa nawet jest cudzoziemską dla Żmujdzi, która się zamknęła w ściśle miejscowym patryjotyzmie. Nie ma podstawy i opór przeciw Rusi, skoro tyle Rusi podlegało Litwie, było jej cząstką. Niektórzy ciwunowie po dwie włości dzierżyli, nowy to do skargi przedmiot i król to obiecał ułożyć. Prosili, żeby nikt nie był karany zaocznie odjęciem urzędu i majątku bez przekonania prawnego: odpowiedział król, że jako pan chrześcijański tego nigdy nie robił i nie robi i obawa próżna. Nie chcieli też leśniczych nowo ustanowionych za Piotra Kiszki i Jana Radziwiłła. Król obiecał zasięgnąć rady od starosty, jak dawniej bywało i na co są leśniczowie i według zdania swego wtedy miał postąpić. Tutaj zdaje się Żmujdzini także nie mieli podstawy skarżyć się, bo leśniczy był dla straży lasów królewskich i więcej tu już może o prywatę, niż o dobro publiczne Żmujdzi chodziło, żeby wręb do lasów miewała bez kontrolli. Ludzie ojczyźni i czeladź niewolna, uciekała do Szawel i do innych miasteczek i wól, a ztamtąd ich dziedzicom niewydawano, lub za opłatą rubla, ale majątków ich w żadnym razie nie wy-

dawano. I z tem się król odwołał do starosty, chciał się z nim wprzódy porozumieć. Skarżyli się i na klątwy biskupie o sprawy świeckie, że w nich umierali, król zlecił »kniaziowi Wencławowi,» biskupowi, żeby nie psuł zakonu chrześcijańskiego. Dzieckowanie i wiżowanie, oraz niepomierne pobory od zapisów i pozwów, król zganił. Znosił wszelkie inne opłaty urzędnikom starościńskim za pozwy. Inne zostawił król według statutu. Listów zaręcznych z kancellaryi swej na zaoczne doniesienie obiecywał nie wydawać. Żądali Żmujdzini jeszcze, żeby starosta ich sam nie sądził bez ciwunów i bez bojarów szlachty, a gdyby odjeżdżał ze Żmujdzi, aby na miejsce swoje tymczasem obierał któregokolwiek ciwuna i przy nim dwóch bojarów szlachty, ludzi dobrych, urzędników swoich zostawiał, aby ich sądzili i sprawowali. Król na to pozwolił. Starosta postanowił urzędnika swego jednego dla imania złodziejów i rozbójników, a urzędnik ów najeżdżając na domy poddanych, samych nie obsyłając grabił i majątki ich niszczył. Król na to postanowił, że pana, którego jest człowiek oskarżony o rozbój, ma zaraz starosta obesłać o uczynienie sprawiedliwości, a gdyby pan nie wymierzył jej, wtedy dopiero miał być sam zapozwany do starosty i człowieka miał postawić; gdyby i to nie poskutkowało, dziecki ma być posłany do pana, a urząd postąpi sobie według prawa; postanowił przez to samo król, żeby urzędnika osobnego do imania starosta nie trzymał (*Akty R. Zach.* II, 386). Jestto, że tak się wyrazim, statut organiczny, konstytucyja Żmujdzi, pierwszy raz przez Zygmunta Starego spisana i nadana krajowi d. 1 Maja 1542 r., oparta zaś na dawnych obyczajach i prawach. Zatwierdził stare wolności Żmujdzi Zygmunt August w Wilnie d. 7 Września 1545 r., zatem w trzy lata potem, sam na siebie rządy Litwy objąwszy (Maciejowski, *Historyja prawod. słowiańskich* VI, 305). Dowiadujemy się ztąd, że starosta i ciwunowie jego pokładali przed królem stare przywileje swe jeszcze od czasów Kazimierza Jagiellończyka i Alexandra i starsze jeszcze nadania sięgające czasów Witolda i Świdrygiełły, Zygmunta Kiejstutowicza. To druga konstytucyja i bardzo ważna, bo więcej polityczne zapewnienia i reprezentacyją nadaje Żmujdzi. Zaraz pierwszy artykuł tego dowodem: »Nikt Żmujdzi zarzucić nie ma prawa, mówi król, że mieczem i siłą jest zdobyta i do naszego posłuszeństwa przyszła, owszem dobrowolnie do nas przystąpiła.» Prawo to Zygmunta Augusta jest dosłownem powtórzeniem przywileju króla Alexandra, nadanego Żmujdzi w Wilnie d. 15 Sierpnia 1492 r. Tylko akt Aleksandrów po słowiańsku sporządzony, Zygmunta Augusta po łacinie (*Akty R. Zach.* I, 120. Maciejowski o tem nie wie). Na tej zdaje się konstytucyi Zyg. Augusta oparły się później prawa Żmujdzi, co do wyboru swoich urzędników, nawet wyższych. Już widzieliśmy jak w r. 1529 król starostą mianował tego, kogo Żmujdź chciała. Ale król tu w r. 1545 zaręcza, że starostę im da, którego zechcą i na którego też wola jego nastąpi, a dalej »żadnych wojewodów i ciwunów im nie damy, jeżeli nie tych, których sobie po włościach (de districtibus) obiorą i których u nas prosili.» Tak więc porozumienie się wspólne króla ze Żmujdzią, miało teraz starostę obierać, nie zaś sama wola królewska. Gdy starostą miał być zawsze Żmujdzin a piastował do tego jaki urząd krzesłowy litewski, wypadło z tego, że Żmujdź wywierała pewien wpływ przez swego zwierzchnika i naczelnika na Litwie. Starosta potem porównany był w godności z wojewodami Rzeczypospolitej i był rzeczywistym wojewodą, ale tytuł swój zatrzymał, bo to był już historyczny tytuł. Nic dziwnego, że Żmujdź przywiązywała taką wagę do swego starosty: był to nietylko jej hetman, zwierzchnik cywilny, ale i sędzia, los

majątków ziemskich od niego zależał. W potwierdzeniu praw Żmujdzi Henryka Walezego czytamy już wyraźnie: »starostę żmujdzkiego, którego oni (to jest Żmujdzini) chcą i między sobą obiorą, a nam hospodarowi tego elekta swego przez posły swe oznajmią, my hospodar na tego pozwolić i urząd starostwo żmujdzkie temu dać i przywilejem naszym to jemu potwierdzić powinni będziemy» (*Akty R. Zach.* IV, 178). I rzeczywiście od tego czasu mamy wciąż elekcyje starostów. Jednak Władysław IV był tak lekkomyślny, że prawa tego Żmujdzi nie znał i mianował raz w r. 1636 na starostwo żmujdzkie Jana Rakowskiego, wojew. brzeskiego, który znowu lekkomyślnie za krzesło podziękował. Ostrzegł dopiero króla hetman Krzysztof Radziwiłł, że błąd popełnił i doniósł potem Krzysztofowi syn Janusz odedworu, że »tedy temu się łatwo zabieżeć może, bo wie J. K. Mość, że pan Rakowski mało albo nic na Żmujdzi ma faworu» (Kotłubaj, *Życie Jan. Radz.* str. 308). Pomimo tego zdarzały się wypadki, że nominacyja króla uprzedziła wybór szlachty. Tak Jerzy Karol Hlebowicz, wojewoda smoleński, był poprzednio mianowany starostą, nim go szlachta obrała r. 1653, ale nie było to bez porozumienia się ze szlachtą: król powagi swojej napróżno na sztychby nie wystawiał. Obok żmujdzkiej jedynie szlachta połocka miała ten przywilej, że sobie wojewodów obierała. I w ogólności różnych elekcyj wiele było na Żmujdzi. Wspomnieliśmy o chorążym. Na sejmie r. 1559 Żmujdzini króla prosili, żeby im go dał. Odpowiedział Zygmunt August, że i owszem, niech tylko zawsze starosta człeka godnego obierze i jemu go zaleci do potwierdzenia, a mianowany za przywilejem, będzie jako inni chorążowie w księztwie ludzi zbrojnych do popisu staroście wodzić i chorągiew ziemi czasu pospolitego ruszenia nosić, chorągiew ta jednak powinna być w zachowaniu u pana starosty (*Akty* III, 101). Wiązało się wtedy całe ziemstwo polskie koronne na Żmujdzi, czas nadszedł. W r. 1530 król ustanowił pisarza włości swoich żmujdzkich, na wzór dawniej postanowionych pisarzy wileńskiego i trockiego, władza jego bardzo była obszerna (*Akty* II, 184). Ustał wkrótce ten urząd a nastał pisarz ziemski w jego miejsce, równie jak i wszystkie ziemskie urzędy. Ziemstwo żmujdzkie wielce jednak odmienne było od innych, bo szli po staroście zaraz ciwunowie, których gdzieindziej nigdzie nie było, potem podkomorzy, chorąży, sędzia ziemski, pisarz, wojski, stolnik, podstoli i t. d.— O prawach żmujdzkich dosyć cośmy tu napisali, bo chybaby trzeba na to monografii osobnej, taka ich mnogość i do tego charakterystyczna. Na sejmach litewskich Żmujdź zawsze występowała osobno, ze swemi żądaniami. Szczególniej to widać za Zygmunta Augusta. Do szeregu praw żmujdzkich należą i te rozporządzenia królewskie, które do całego wielkiego księztwa się odnoszą, np. sprawa włóczna. Widzimy ze wszystkiego, że Żmujdź była sobie oddzielną rzecząpospolitą w Litwie, kiedy tam rozporządzało się jeszcze samowładztwo wielkoksiążęce. Żmujdź była, jak Prusy w Koronie, niby to cząstka całości, ale odrębna, oddzielna i charakter ten później nawet po unii lubelskiej przechowała; była nie województwem Rzeczypospolitej, ale starostwem, nie udanem, ale rzeczywistem księztwem, bo do ostatnich chwil urzędownie tylko księztwem się zwała; była zaś Żmujdź organizmem żywym, który sobie samemu wystarczył. Był to w istocie organizm żywy, bo bez żadnej przymieszki obcych żywiołów, polskiego, ruskiego i niemieckiego. Do cech udzielności Żmujdzi i to należy, że starosta żmujdzki, jeden z pomiędzy dygnitarzy Litwy, posiadał prawo tworzenia szlachty na Żmujdzi; w innych okolicach wielkiego księztwa, król przywilejem swojem zaścianki całe uszlachcał, bojarów na ziemian wynosił,

na Żmujdzi zaś starosta, pod tym względem, prawdziwy król. Nareszcie Gwagnin nie miesza w swojem opisaniu *Sarmacyi*, Żmujdzi z Litwą, a osobno o niej rozpowiada obok Inflant, jako o innym zupełnie państwowym organizmie.—Ze znakomitszych rodzin jakie na Żmujdzi mieszkały, wspomnimy o Chodkiewiczach, których aż pięciu było starostami: hetman Jan Karol posiadał na Żmujdzi Szkudy i Kretyngę. Kieżgajłłowie, dawniej Gastoldowie, wreszcie Kiszkowie i po nich dziedzictwem Radziwiłłowie tu przyszli. Giedrojciowie, była to rodzina miejscowa książąt. Grużewskich, bogata rodzina, jedna z wysokiej szlachty, dyssydencka. Z rodzin koronnych przenieśli się na Żmujdź i dobrze osadowili Gorscy h. Nałęcz, panowie Sałant. Lecz herbarz szlachty żmujdzkiej niewyczerpany: rodzin tu szlacheckich wiele, o których żaden historyk nie wspomina, jak o Girwojniach, Milanowskich (zdaje się także, wychodźcy to z Korony), Gintyłłów, Bujwidów i t. d. Karpiowie także bogata i zacna rodzina.—Akta ziemi zachowane od r. 1545 spisywane były obyczajem Litwy po słowiańsku do 1640 r., potem po polsku. Włości zamieniały się później w trakty, trakty zaś na powiaty. Bardzo być może, iż podział Żmujdzi na trakty sięgał także głębokiej starożytności, pogańskich czasów. Wtenczas szlaki czyli drogi, łączące z sobą główniejsze punkta, więcej być mogły zaludnione. W XVIII wieku jeszcze spotykają się owe trakty na Żmujdzi, jak np. Zapuszczański od Kalwaryi do Kowna, po litewsku zwany Użgiris, Datnowski, Laudański, Pernarowski, Kompowski, Golniewski i t. d. Mówiono wtenczas, że dobra leżą w trakcie takim a takim. W ostatnich czasach Rzeczypospolitej liczyło się 28 powiatów na Żmujdzi. Pod względem sądowym zaś podzielił się kraj na tak zwane dwie repartycje, rosieńską i telszewską, tę ostatnią potem przeniesiono do *Szawel*; wtedy i ziemstwo się rozdwoiło, bo inni byli urzędnicy żmujdzcy, inni szawelscy; żmujdzcy, niby generalni, powszechni całego księztwa, a szawelscy, niby powiatowi. Do Rosień od r. 1768 należało 13, do Szawel 15 powiatów. *Rosienie* stały się wkrótce stolicą Żmujdzi, bo do nich wjeżdżał obejmując urząd swój starosta; ostatni raz wjeżdżał Jan Mikołaj Chodkiewicz w r. 1765. To w ostatnich chwilach, bo jak dawniej miast tu nie było, tak kiedy się potem miasta podniosły, żadne nie miało pierwszeństwa. *Miedniki*, druga stolica Żmujdzi duchowna, siedziba biskupa, miejsce ciągle święte, boć i za pogańskich czasów palono tu ogień święty. Inne miejsce już w kościele wsławione *kalwaryja*, dawniej Gorzdy, założone przez biskupa Jerzego Tyszkiewicza r. 1642, a więcej jeszcze *Szydłów*, sławny najokazalszym na Żmujdzi kościołem i największemi cudami; dla tego obraz N. Panny koronowany tu był, a proboszczami, którzy wyjednali sobie infułacyją, bywali biskupi. Jedyny port na morzu *Połąga*, pod którą wznosi się góra Biruty; wieniec stoletnich sosen osłania jej wierzchołek, na szczycie góry krzyż stoi. Mogiła Wandy dla krakowskich okolic, Biruty dla żmujdzkich, święte to miejsca. Chciał Jan III jeszcze zaniedbany port tutaj otworzyć i w tym celu zawiązała się nawet kompanija handlowa angielska, ale pod owe czasy już się nic Polsce nie wiodło. Szkołami słynęły *Kroże*, stara osada jeszcze z r. 1257. Jan Karol Chodkiewicz założył tutaj chociaż w dziedzictwie Radziwiłłów, kollegijum jezuickie, które światło nauk rozpościerało po Żmujdzi; tu uczyli pomiędzy innemi Sarbiewski i Wyrwicz. Inne szkoły katolickie utrzymywali karmelici w *Chwałojniach*, bernardyni w *Datnowie* i dominikanie w Kalwaryi. Słynęła i dyssydencka szkoła wyższa w *Kiejdanach* u Radziwiłłów. Dyssydentów wychodźców z Niemiec, a zwła-

szcza ze Szwecyi przeważająca była ludność w Kiejdanach, zwłaszcza po r. 1569. *Memel* stanowczo stracony był dla Żmujdzi za Kazimierza Jagiellończyka i jak niesie podanie, prostym zastawnym sposobem się dostał krzyżakom od kniaziów Paalksnisów, którzy pochodzili od tatarskiej hanówny w Litwie osiadłej. — Lud żmujdzki dobrze do dziś zachował historyczne swoje rysy, bo jestto lud przedewszystkiem zachowawczy. Mówi wyłącznie po litewsku i rzadko gdzie po dworach, przyzwyczaił się do mowy polskiej. Szlachta, jako oświeceńsza, sejmikowa, mówiła cała po polsku, choć z ludem po litewsku, nabożeństwo całe po kościołach także litewskie. Lud modli się z książek i śpiewa pieśni z polskiego potłomaczone, ale na inną jak wszędzie nótę w ogólności lud żmujdzki śpiewać lubi; pieśni świeckie ma melodyjne, piękne, ale poważne więcej, niż wesołe. Śpiewają chórem nietylko w kościołach, ale w polu i w domu. Głosy rodzinami idą podaniowo; zawsze prym trzyma ten, kto ma do tego po ojcach prawo. Starzec pospolicie gromadzi na około siebie dzieci i uczy je śpiewać. Lud to przedewszystkiem pobożny. Najpóźniej pojął prawdę Chrystusową, ale jakaż tu wiara, jakie za to serdeczne do niej przywiązanie! Żmujdzin każdą rodzinną pamiątkę swoję, smutną czy wesołą, święci postawieniem krzyża i od wieków zachowuje ten zwyczaj. Na mogiłach, przy rzeczkach, drogach, przy każdej chacie stoi moc krzyżów; na każdym jakieś malowidło, rzeźba i pozłota. Są to razem dowody żywe, majątku i dostojności gospodarza właściciela. Rzadko znajdzie na Żmujdzi rozdroże bez krzyża, albo wodę bez posągu św. Jana Chrzciciela. To znowu na oznakę przygód doznanych, lub znowu zwyczajnej pobożności. Te krzyże i posągi mają i styl sobie właściwy; cieśle i stolarze przejęli może z pogańskich jeszcze czasów tradycyjny postument, galeryjkę i daszki, któremi upiękniają szczyt budowli. Rzecz dziwna, lud żmujdzki jest tak psotny, że trudno gospodarzowi gdzie drzewko wyhodować na ogrodzenie placu albo płota, który co rok przestawiać musi, a krzyże próchnieją na miejscu, same upadają ze starości. Ptaszek zakłada na nich swoje gniazdko i zawsze się znajdzie ktoś, co odnawia kwiaty na krzyżu, lub zdarty od wiatru rąbek na obrazie Zbawiciela. Dziwić że się potem, że wielką boleścią przejąć musiał lud żmujdzki zamach Radziwiłłów dyssydentów, którzy znosić nie mogli tej pobożności ludu, nazywanej przez nich bałwochwalstwem i nagle za Władysława IV obalili w całych dobrach Kiejdańskich krzyże. Dla tegoto i biskup jest zawsze duchownym ojcem, przewodnikiem, naczelnikiem Żmujdzi. Zrosł się tak z ludem, jak lud z nim. W ostatnich czasach od lat blizko stu sami Giedrojcie biskupami tu byli, w kapitule też zawsze pełno bywało Gedrojciów. Co Gedrojć to biskup, mówi przysłowie żmujdzkie. Poeta śpiewa że tu:

Lud odziany szarą wełną,
Pełen serca; pełen sromu,
I poważny i nabożny,
Jednej krwi z tym swoim panem,
Jednej wiary z tym kapłanem.
Pan nie bywa tam wielmożny,
Nie rozrzutny, ani butny,
A ksiądz biskup Boga sławi,
Do dobrego wiedzie ludzi,
I jak ojciec błogosławi,
Na odpuście »świętej Żmudzi.»

Tak, jedna to ziemia z ziem dawnej Rzeczypospolitej, co nazywa się »świętą.« I dzisiaj jeszcze biskup, dla niej pisze dzieło po litewsku »*Zemajcziu wiskupiste*,« historyję biskupstwa żmujdzkiego, bo przed nim jednym się zwierza, a nie zna świata całego. I wszyscy pisarze żmujdzcy piszą tylko dla ludu, nie dla szlachty, i zawsze ten kawałek ziemi jest sam w sobie całością. Te gromady krzyżów znowu dają się widzieć w innej stronie daleko od Żmujdzi, na drugim końcu Litwy, u granic Rusi Czarnej, koło Trab i Olszan w powiecie Oszmiańskim i tam znowu po dziesięć i więcej stoi krzyżów w polu, a na ich ramionach, wiele malutkich krzyżyków. Lud żmujdzki mocno, namiętnie obstaje swoją wiarą i w ogóle jest uporny, tak samo kościoła broni, jak ziemi i obyczajów swoich. Lud to szlachetny, wesoły, moralny, gościnny, pijaństwo tu rzadsze jak gdzieindziej. Oddawna lud wolny, bo oczynszowany, za kontraktami zwykle trzyletniemi służył panom swoim: szedł zatem wolno, gdzie chciał z ruchomością swoją i dobytkiem. W wielu tak nazwanych hrabstwach, czyli dobrach większych, na ziemiach biskupich, kapitulnych, pojezuickich i duchownych, miewał wszystkie zabudowania na ziemi, które dzierżał, sprzęt domowy i żywioł. Bywało tak, że w końcu za wiedzą dziedzica ziemię tę sprzedawał i budynki. Ztąd włościanin tutejszy zamożny, bogacił się, kapitały małe zarabiał, potem się handlem w okolicach zwłaszcza bliższych z Prusami bogacił, bo do portów prowadził zboże. Inni włościanie stawali się właścicielami ziemi, okupiwszy dzierżawę czynszową od pana a dawali za nię po 1,000 tal. Wtedy zaprowadzali różne ulepszenia w gospodarstwie. Dochodzili włościanie fortun, które wynosiły po kilkanaście tysięcy talarów. Posyłali synów swoich do szkół i wielu miało pociechę wykierowania ich na księży, co w rodzinie żmujdzkiej stanowiło prawdziwe błogosławieństwo Boże. Córkom dawali znaczne posagi. Domy gospodarzy chędogie; bywały w nich i napoje zagraniczne, więc zbytki. Zapisywali znaczne summy nieraz na kościoły, a przysłowiowe nawet się stały darowizny dla biskupów, dla dobrych dziedziców. Szkółek parafijalnych pełno na Żmujdzi. Lud dorodny i bogaty, śpiewa poeta, żyje po zakonie,

> Lecz gdy serce zawre w łonie,
> Nie usłyszysz z ust wyrazu,
> Lecz łza tryśnie na wpół rzewna,
> Na wpół krwawa, na wpół gniewna,
> Piersi jękną z tajnej głębi,
> Zamiar padnie niby w studnie,
> Lecz czas krwi tej nie wyziębi,
> Dusza jego niewychłodnie,
> I wypłynie na jaw w czynie!

«Lud to mężny i śmiały i do boju chciwy» mówi o nim Gwagnin; pancerzów, przyłbic, szyszaków i innej różnej zbroi do boju używają, a osobliwie rohatyn albo oszczepów, sposobem łowczych. Konie bardzo małe mają, iżby drugi rzekł. że to rzecz niepodobna, ażeby one takową pracę znieść mogły, którą obywatele ich w drodze, na wojnie, w polach, lesiech i doma orząc i bronując, je wprawiają. Ziemię nie żelazem, ale drewnianemi zęby, w skiby rozłamują, a co dziwniejsza, że ziemia ich jest bardzo twarda i nie piaszczysta. Gdy idą orać, nabiorą z sobą drewnianych sztuk nie mało, których miasto lemiesza używają; to jest, skoro się jedno zepsuje i drugie i trzecie, aby nie nie

mieszali, a pogotowiu insze na to miejsce przyprawiali. Był jeden starosta tej prowincyi, który aby mieszkańcom tamecznym ciężkości pracy umniejszył, kazał wiele lemieszów żelaznych narobić i tem orać. A gdy i tego roku na potem przez kilka lat ziemia za jakąś niepogodą powietrza, pożytku sobie powierzonego nie wracała, lud pospolity mniemając, aby się to dla lemieszów żelaznych działo, niepłodność i nieurodzaje one ziemskie niczemu inszemu, jedno tym lemieszom przypisował. Starosta to obaczywszy, a obawiając się, aby przeciwko temu pospólstwo nie powstało, odrzuciwszy żelazne, po staremu im drewnianych lemieszów używać pozwolił.» Gwagnin dalej chwali lasy Żmujdzi i miód, jakiego «nigdzie, w żadnej krainie nie najdzie» i wosk, którego w nim mało, a który jest «tak bardzo biały, jak alabaster najśliczniejszy.» Potem wspomina o gadzinach, o wężach domowych, zwanych giwojtami, o Ziemienniku bożku, o zwierzętach Żmujdzi leśnych, a zwłaszcza rosomachu, «którego nigdziej indziej nie widać.» Za Gwagnina czasów jeszcze pijaństwo panowało na Żmujdzi i ludu ucisk przez panów, o czem nieco się rozszerza. W końcu opisu ubiorom poświęca Gwagnin ustęp: więcej też jeszcze innych szczegółów o zwyczajach ludu żmujdzkiego, o jego zabobonach i to bardzo charakterystycznych podaje Gwagnin (w wyd. Turowskiego, *Biblijoteka Polska*, str. 350—357).—Zakończmy artykuł historyczną statystyką. Księstwo żmujdzkie miało w ostatnich czasach mil kw. około 700. Posiadało trzech senatorów, biskupa, starostę i kasztelana. Kasztelan nastał na kilka lat przed sejmem lubelskim, r. 1569. Biskupów było wszystkich 40, starostów 33, kasztelanów 26. Starosta zajmował dwunaste krzesło w senacie Rzeczypospolitej pomiędzy wojewodą kujawskim, a łęczyckim. Że starosta był elekcyjnym, zdarzył się raz wakans nie zajęty od r. 1729 — 1742. Pierwszym kasztelanem był Melchior Szemiot. Ciwunów razem bywało po 14, powiatów 28. Wydziały sądowe czyli repartycyje dwie. Na sejm Żmujdź trzech wybierała posłów i po czterech deputatów na trybunał, z tych dwóch zasiadało na kadencyi wileńskiej, dwóch zaś na ruskiej. Herb księztwa Żmujdzkiego jest: na białej chorągwi pogoń w polu czerwonem z jednej strony, z drugiej zaś niedźwiedź z białą obróżą. Kiedy za Stanisława Augusta postanowiono mundury wojewódzkie, Żmujdź dostała kontusz ponsowy z błękitnemi wyłogami i żupan biały. Ostatnim starostą żmujdzkim był Antoni Giełgud, ostatnim kasztelanem Jerzy Stanisław Tyszkiewicz. Po r. 1795 Żmujdź dzieliła się na trzy powiaty: rosieński, Szawelski i Telszewski i należała najprzód do gubernii Litewsko-wileńskiej, potem do Wileńskiej. Teraz od czasu ustanowienia gubernii Kowieńskiej (r. 1845) cała się w niej mieści. Stosownie do tego i granice dyjecezyi doznały małych odmian; obejmuje dziś biskupstwo dwie gubernije: Kowieńską i Kurlandzką i ma trzy suffraganije, żmujdzką, miednicką i kurlandzką. Biskupem dzisiaj jest Maciej ksiądz Kazimierz Wołonczewski (ob. *Enc. powsz.*, XXVII, str. 777). *Jul. B.*

Żmudzki (herb). Na tarczy w polu krwawem kusza z napiętą strzałą, żelezcem do góry zwrócona.

Żmurko (Wawrzyniec), współczesny matematyk, urodził się w r. 1824, w miasteczku Jaworowie w Galicyi. Po ukończeniu nauk gimnazyjalnych uczęszczał do liceum w Przemyślu, zkąd powziąwszy szczególne zamiłowanie do nauk matematycznych, udał się w r. 1845 do Wiednia, gdzie w szkole politechnicznej i w uniwersytecie słuchał wykładów z tych że przedmiotów, kształcąc się do zawodu nauczycielskiego. W r. 1848 w skutek zaszczytnie ocenionej i ogłoszonej rozprawy pod tytułem: 1) *Beitrag zum Integralcal-*

cul, drukowanej w Rocznikach tamecznej Akademii umiejętności, otrzymał posadę docenta wyższej matematyki przy politechnice wiedeńskiej, zkąd w r. 1851 powołany został na professora matematyki przy akademii technicznej we Lwowie, którąto posadę dotąd zajmuje. Wydał z druku: 2) *Das Taylor'sche Theorem auf Grundlage der arith. Reihen höheren Ranges* (Lwów, 1858, w 8-ce; litografowane). 3) *Allgemeine Rationalmachung der Gleichungspolynome* (tamże, 1858, litografowane). 4) *Wykład matematyki na podstawie ilości o dowolnych kierunkach* (Lwów, 1864, 2 tomy; w 8-ce), nakładem Włodzimierza hr. Dzieduszyckiego. Dzieło, w którem autor rozwinął zupełnie nowy system całej matematyki na podstawie już przez starożytnych Greków podjętej, to jest na podstawie ilości przestrzennych. 5) *Theorie der Flächen zweiter Ordnung mit Zugrundelegung der schiefwinkligen Coordinaten* (Wiedeń, 1865); drukowano w Roczniku akad. umiejętności. 6) *Theorie vom Grössten und Kleinsten der Functionen mit mehreren Variablen.* Rozprawa drukowana (tamże, 1866). 7) *Rozprawa o wymierzaniu obiętości brył ograniczonych powierzchniami drugiego rzędu*; drukowana w Roczniku towarzystwa technicznego we Lwowie, 1867. *F. M. S.*

Żnin, miasteczko dawniej w województwie Gnieźnieńskiem, powiecie Keyńskim, obecnie w wielkiem księztwie Poznańskiem, powiecie Szubińskim, nad dwoma jeziorami tegoż nazwiska, wielkiem i małem, z których drugie nosi nadto nazwę Czapli i nad rzeczką Gąsawką położone, do arcybiskupów gnieźnieńskich niegdyś należące. W roku 1118 arcybiskup gnieźnieński (zapewnę Jakób) w Żninie urodzony, miasto to, podług Niesieckiego, murem otoczył. Niedawno ogłoszono przywilej Przemysława II, książęcia Wielkopolskiego, r. 1284 dany Jakóbowi arcybiskupowi gnieźnieńskiemu i następcom jego na wybijanie pieniędzy w Żninie. Zdaje się jednak, że przywilej ten jest podejrzany, a monety bitej w Żninie nikt nie widział, (ob. *Numismatische Zeitung* Nr. 1 *Januar* 1843). Krzyżacy r. 1331 złupili i spalili miasto, które w roku 1447 pożarem znów dotknięte zostało. Roku 1350 Jarosław Bogoryja Skotnicki, przyjmował w Żninie Kazimierza Wielkiego, i na jego wezwanie podpisał jako świadek przywilej fundacyi miasta Koronowa, czyli Lachowa. W 1656 roku zaszła tu utarczka ze Szwedami. Żnin wydał kilku uczonych i sławnych mężów w naszym narodzie. Tu się urodził Erazm Gliczner, jeden z najuczeńszych protestantów XVI wieku. W przyległej wiosce Januszkach przyszedł na świat ów wdzięczny poeta łaciński Klemens Janicki. Pod tem miastem nakoniec w bliskiej wsi urodzili się obaj bracia Śniadeccy Jan i Jędrzej, wielcy rozkrzewiciele światła na ziemi Polskiej, uczeni professorowie akademii wileńskiej. Ostatnim pomnikiem dawnej świetności miasta jest wieża ratuszowa i piękny kościół parafijalny. Brama miejska i kościół po-dominikański, budowla XIV wieku, przed rokiem 1846 z rozkazu rządu rozebrane zostały. Obecnie należy do rządu. Ma kościół parafijalny katolicki i synagogę. Mieszkańcy trudnią się uprawą roli i rybołówstwem. *C. B.*

Żniwa. Pod wyrazem żniwa, rozumiemy czynności, jakie dla zebrania z pól i łąk roślin uprawianych, wykonać potrzeba, jako też czas, w którym te czynności bywają dokonywane. Głównem prawidłem, którego trzymać się należy, jest: że rośliny powinny być zbierane w stanie należytej dojrzałości, i w jak najkrótszym czasie z pola sprzątnięte, dla zabezpieczenia od wpływów atmosferycznych, któreby je mogły uszkodzić. Pomyślny wypadek żniw zależy od wyboru czasu na nie i wykonania robot. W wyborze czasu trzymają się zasady, że zboża na pniu nie zupełnie powinny być dojrzałe, a to

celem uniknienia straty ziarna, któreby w stanie zupełnej dojrzałości z kłosów się wysypywało. Prace około zbiorów można podzielić na ścinanie zboża, suszenie, zwożenie i przechowanie. Ścinają rośliny w rozmaitym stanie, stosownie do tego czyli chcą zebrać ziarna, liście, korzenie lub kwiaty. Zboża bywają albo ścinane kosą albo żęte sierpem, jeden i drugi sposób zależy od zwyczaju miejscowego, jakoteż gatunku zboża; dla roślin pastewnych używają kosy wyłącznie. W ostatnich czasach zaczęto w niektórych miejscowościach używać do cięcia zbóż maszyn zwanych *żniwiarkami*. Z takich maszyn najbardziej upowszechniona jest Atkins'a; u nas nad udoskonaleniem ich prócz innych pracowali: ks. Podlaszecki, Tymieniecki, Kaczyński i St. Lilpop. Dla wysuszenia pozostawiają zboże koszone w pokosach, żęte zaś w garściach na polu, przez pewien czas; wrazie wielkiej ilości chwastów lub nieprzyjaznej pogody, garście i pokosy przewracają. Po zupełnem wysuszeniu wiążą w snopy i te albo zaraz z pola zwożą, albo jeszcze na dni kilka w mendlach lub kopach na polu pozostawiają. Przechowywają zboże w stodołach i brogach albo też w stertach układanych w otwartem polu.

Żochowski (Cypryjan), herbu Brodzic, metropolita arcybiskup kijowski. Żochowscy szlachta ziemi Ciechanowskiej, jedna jej gałęź przeniosła się do Litwy i osiadła w połockich stronach. Ojciec Cypryjana, Aleksander, ubogim, był, chociaż obyczajem wieku pisał się na Wielkich i Małych Żochach, a może to dostojne pisanie syn podnosił, metropolitą zostawszy. Zapewne łacinnik z urodzenia, wstąpił do zakonu bazylijańskiego. Poczem starał się Rzym nawiedzić. Tu zwrócił na siebie uwagę pobożnością i gorliwością, przykładał się gorąco do nauk, a stan szlachecki był mu także nie pospolitem zaleceniem. Został wreszcie doktorem teologii w Rzymie, czem wszystkiem dał się poznać Kuryi. Kiedy wrócił do ojczyzny, wziął go zaraz do boku swego, metropolita ksiądz Kolenda, który tylko co gotował się do objęcia swego przewodnictwa w cerkwi. Było to w r. 1667 po zawarciu andruszowskiego rozejmu. Wybierając się z ingresem na stolicę wysyłał najprzód Żochowskiego do kapituły wileńskiej z prośbą, żeby raczyła towarzyszyć i processyi i objęciu stolicy. D. 23 Września stanął Żochowski przed kapitułą i uzyskał odpowiedź, że zrobi wszystko z najmilszą chęcią. Obrząd odbyły się zaraz trzeciego dnia potem, dnia 25 Września, w siedemnastą Niedzielę po Świątkach (ksiądz Osiński, *Żywoty biskupów wileńskich*, II, 79). Żochowski, prosty zakonnik, z polecenia Kolendy robił, że tak powiemy po światowemu, honory. Powiedział kazanie (Theiner, *Vet. monum.* III, 594). Za powrotem z Witebska zapewne audytor metropolity i wkrótce po Józefie Tukalskim Nielubowiczu metropolicie nieunii, archimandryta Leszczyński pod Pińskiem. Z tego czasu ciekawa o nim wiadomość. Przyjechał do Warszawy w r. 1668 Jurko Chmielnicki, który ex-hetman i ex-metropolita świeżo co poddał się wojsku Rzplitej w Podhajcach, i stanąwszy u księży pijarów przed Żochowskim wyznał unię, z czem się potem oświadczył i przed nuncyjuszem Pignatellim (Stebelski, II, 345). Czy to wyznanie wiary przed Żochowskim było gdzie na prowincyi, czy też i Żochowski wtedy jednocześnie z Jurkiem zjechał do Warszawy i w stolicy odbyło się wyznanie, pewności nie ma. To pewna, że Jurko nie wytrwał długo, ale uciekł i znowu puścił się na bunty. Następnie Żochowski kazania swoje drukował. Jedno wyszło bez roku i nosi tytuł: *Panna Królewic, Kazimierz św.* kazanie, w Wilnie, w drukarni bazylijanów, fol. Kazanie to dowodzi, że Żochowski występował i po kościołach łacińskich, na łacińskich uroczystościach (Jocher, *Obraz.*

II, 416, Nr. książki 4,812). Nastąpiła abdykacyja Jana Kazimierza a za bezkrólewia wielkie na uniją zamachy. Bogusław Radziwiłł do metropolity nieunii proklamacyje pisał, żeby burzył kozaków i narzucał Rzeczypospolitej królem Brandeburga. Inny jakiś biskup podobno z unii, Kolendzie zawistny, należał do spisku, który chciał patryarchat polski podnieść w obrządku słowiańskim, żeby i uniję i nieuniję pod nim się zmieszał; tym sposobem usuwanoby przewodnictwo Kolendy. Inni chcieli odbierać metropolicie prawa różne jak np. jus gladii, które miał nad swemi poddanemi w *Wilnie*. *Katolicy* gorliwi prowadzili znów metropolitę do senatu. Bali się krzesła tego zająć, chociażby i mogli, metropolici z obawy, ażeby nieunii przez to nie rozgniewali. Teraz przeciwnie pożądał tego Kolenda gorąco, boby walka wybuchła. Z drugiej strony dla dobra swojego obrządku postanowił przybrać sobie koadjutora. Konieczność wyrobiła taki zwyczaj, prawo. Nie można się było spuszczać na losy; wśród wojen i ciężkich buntów kozackich, raz zerwana kanoniczna kolej mogła się nie prędko skleić na nowo i dla tego na pewne woleli metropolici rachować; więc skoro pierwszy z nich brał sobie za życia koadjutora, już go naśladowali wszyscy nicią tradycyjną aż do Kolendy. Wśród ruin rządząc, postanowił je naprawiać, co prędzej nowy gmach stawić. Koadjutorem miał być nie kto inny, tylko Żochowski; awans zatem był więc gwałtowny, zdolnościami spowodowany. Trzeba tylko było czekać na nowego króla. Na sejmie konwokacyjnym obadwaj metropolita i jego wiernek pracują dla obrządku (Theiner, tamże, str. 595). Wyręczał się Żochowskim Kolenda do zbytku, posyłał go na wszystkie sessje publiczne, żeby praw obrządku bronił a ludzi dobrej wiary o nich objaśniał. Odbijało to ostro od spraw i mów Doroszenki, który uniję zawsze nazywał, spelunca latronum, jaskinią, z której *Kolenda* i jego biskupi wyszli. Rozgniewał się wielce Doroszenko, skoro się dowiedział, że Żochowski archimandryą leszczyńską zbrojną ręką tylko co opanował, invasit et occupavit. Do tego doszło, że trzeba było zdobywać sobie orężem własne stolice, albo klasztory. Żochowski był archimandrytą w Leszczu rok, a może i więcej, nominalnym tylko. Korzystając z okoliczności zajął klasztor zbrojną ręką i zapewne jeszcze przed sejmem, a Doroszenko z pogardą się unosił nad tem bezprawiem, »niejakiegoś Cypryjana« (Theiner, str. 596). Na elekcyi straszne zamachy. Byli posłowie, którzy parli przywrócić rzeczy do stanu, w jakim były w bezkrólewiu po Zygmuncie III, o postanowieniach z onego czasu królewicza Władysława napomykali, archimandryję leszczyńską przeznaczali dla nieunii. Temci gorliwiej bronił sprawy Żochowski, że i sam się bronił. Bardzo gorliwy, latał, biegał, namawiał, prosił, bywał na sessyjach sejmowych. Nieraz z nich wracał zdręczony, nigdy upadły. »Stupebamus, truchleliśmy« powiada o swoich i metropolity wrażeniach. Był i trzeci walecznik, który im dwom podał rękę, bo ks. nuncyjusz Maressotti. Duchowieństwo łacińskie polskie miało się obojętnie: sam obrządek za sobą walczył. Aż raz szlachcic Jaworowski z przemyślskiego rzucił się na ks. Cypryjana z mieczem, i wtedy to katolicy zawołali; »jeżelić nieunija śmie to w Warszawie, cóż musi wyrabiać w Przemyślskiem, na Ukrainie?« Kolenda podpisał elekcyję Michała Korybuta po biskupach łacińskich, i pojechał dalej na trzeci sejm koronacyjny do Krakowa z Żochowskim. Odetchnęli cokolwiek, bo napotkali króla dobrej, najlepszej woli. Uprzedzając przeciwników, podali królowi przywileje unii z prośbą o zatwierdzenie (Theiner, str. 598). W Krakowie tu i owdzie odbywały się podczas sejmu tego po domach nabożeństwa nieunii. Zaraz Kolenda posłał Żochowskiego do biskupa, żeby go ostrzedz. Biskup wez-

wał przed siebie oskarżonych, a byli między niemi nawet władycy. »Wyście biskupi? czyście unici? spytał ich.— »Nie, orthodoxi.« Na to ks. Trzebicki: »uniti sunt orthodoxi.« W dzień św. Stanisława Kostki, Żochowski wystąpił z kazaniem podczas celebry zapewne metropoliczej, i drukował je zaraz w Krakowie, potem egzemplarze słał na Ukrainę, żeby tam nawracało. Zapewne to będzie drugie z kolei jego dziełko ogłoszone drukiem pod tytułem: *Dobry pasterz*, kazanie Cypryjana Żochowskiego świętej teologii doktor, zakonu Bazylego św. archimandryty Leszcz. wsławiony: w Krakowie, w drukarni Stanisława Piotrkowczyka 1669 roku,« 3 arkusze, fol. Nie jestto więc kazanie wileńskie podczas ingressu Kolendy (Jocher, *Obraz*, tamże, Nr. ksiażki 4,813). Po takich ciężkich pracach, udała się wtedy Kolendzie lepsza, łatwiejsza sprawa. Król nominował Żochowskiego podwójnym koadjutorem i arcybiskupstwa połockiego i metropolij. Bo Kolenda był tylko arcybiskupem połockim, a mianowany metropolitą, objąć stolicy Kijowskiej nie mógł, tembardziej, że miasto trzymał car Aleksy i miał je dopiero wydać Rzeczypospolitej. Z Połocka więc był metropolitą. Ztąd potrzeba tej podwójnej koadjutorji. Miał Żochowski być i arcybiskupem, a gdyby Kijów wrócił do Rzeczypospolitej, będąc metropolitą koadjutorem, przeniósłby się do Kijowa, Połocka ustąpiwszy komu inszemu. Póki jednakże tymczasowość była bez Kijowa, musiał Żochowski po Kolendzie być razem i arcypasterzem połockim i metropolitą (Theiner, str. 598). Teraz cała rzecz była w przyspieszeniu prekonizacyi rzymskiej. Kolenda naglił a za nim i król naglił. Pisano z Krakowa do Rzymu w tej sprawie 19 Listopada i 1 Grudnia 1669 r. (Theiner, str. 582). Kolenda prosił nuncyjusza, król przypominał się papieżowi. Cieszył się tym czasem niezmiernie Kolenda ze swojego tryumfu. »Horret animus, drętwieję, powiada, żem z bożą łaską otrzymał tak wielkie zwycięztwo, i z tak skromną swoją zasługą dla kościoła (tamże). Rzecz niepojęta, jak się to długo przewlekło: zeszedł w oczekiwaniu cały rok 1670. Tymczasem nadszedł sejm nowy (w Marcu i w Kwietniu) i na nim sprawa układu z Doroszenką zajmowała umysły. Metropolita nie pojechał, ale Żochowskiego wysłał do Warszawy i ten z Marescottim wyrobili dla komisarzów jadących do Ostroga, instrukcyją warującą prawa unii. Postanowiono nawet, żeby Żochowski sam jechał do Ostroga i był świadkiem układów (Theiner, str. 598). Ani ta podróż, ani same układy nawet nie przyszły do skutku. Musiał Żochowski na wszystkie strony się oglądać, żeby czasem czego nieopuścił. O mało co na tym sejmie rejent witebski nie dał władyce nieunii tytułu witebskiego i mścisławskiego, który służyć jemu miał jako przyszłemu koadjutorowi Połocka (Theiner, str. 599). Donoszono metropolicie, że jakiś zły człowiek, przez wyrok królewski pozbawiony stolicy lwowskiej (nequam degradatus), zabiegał przeciw nim w kancellaryi litewskiej i pociągał na intraty witebskie. To spowodowało Kolendę i Żochowskiego, że jechali do Witebska zapobiegać złemu, sejmem niepokornych straszyć. Jednocześnie szerzą walkę. Na władyctwie nieunii w Mohilewie siedział poprzednio Metody Filimonowicz (ob. *Enc. pow.* VIII, str. 835), w obecnej zaś chwili Teodozy Wasilewicz. Metody namiętny, Teodozy był ostrożniejszym, gorliwszym o swe owieczki, więcej do wiary, mniej do prywaty, naginającym się człowiekiem. Dwaj przyjaciele rozpoczęli z nim walkę, bo Teodozy znajdował się w ich dyjecezyi, bo pokazywał chęć także rozszerzenia się, posiągał na tytuły, które suffraganowi służyły. Unici, nieunici, byli rozrzuceni, pomięszani pomiędzy sobą, w Po-

łockiem przewaga unitów była uderzająca, trzeba się więc było mieć na baczności, żeby Teodozy nie przeszkadzał unii, żeby na Mohiłowie i okolicy poprzestał, a w istocie wiele już tam zrobił. Kiedy metropolita czuwał w swoich stronach, na Żochowskiego zdał administracyję biskupstwa przemyślskiego osieroconego po Antonim Terleckim. Z urzędu metropolita obejmował dyecezyje wakujące, póki innego biskupa nie wybrał. Terlecki umarł jeszcze w końcu r. 1669. Kolenda zdał administracyję na Żochowskiego 29 Kwietnia 1670 r., lecz wątpić należy, czy Żochowski postał nogą kiedykolwiek w Przemyślu. Była to epoka największego rozerwania religijnego w owych stronach, czterech władyków jeden obok drugiego, unickich i nieunickich, o władzę walczyło. Wątpić należy, żeby Żochowski wdawał się pomiędzy nich piąty. Król sprawy te lepiej pogodził, kiedy biskupem zamianował Jana Małachowskiego (9 Października 1670 r.). Działo się to w dobie, kiedy nareszcie zgodziła się stolica apostolska na koadjutora a dla metropolity; ostateczną nominacyją królewską przedstawił do Rzymu ks. Olszowski podkanclerzy (Załuski, *Epistolae*, I, 472). Zaczem król wydał Żochowskiemu przywilej na koadjutoryją metropolij (12 Listopada 1670), później zaś nieco Kolenda inwestyturę na episkopią witebską i koadjutoryję połocką (18 Grudnia). Następnie dnia 15 Marca 1671 w Wilnie. Kolenda »w cerkwi unijatskiej konsekrował ks. Żochowskiego na metropoliją i koadjutoryją« (Chrapowicki, *Dyaryjusz*, str. 235). Gości w Wilnie było niezmiernie wiele, bo odbywała się właśnie konwokacyja stanów Litwy dla spraw wojskowych. W sam dzień konsekracyi zaś wprowadzono do Wilna święto nowo-kanonizowanego Piotra z Alkantary. Szlachta spieszyła rano na konsekracyją do cerkwi; »ztamtąd szliśmy do karmelitów bosych« opowiada Chrapowicki, bo processyja z nowego świętego obrazem szła od karmelitów do bernardynów. Bankiet wielki u hetmana Paca dzień uroczysty zakończył. To był pierwszy obrząd wyświęcenia na koadjutoryją w Połocku. Inny drugi, z kolei, co miał Żochowskiemu zapewnić następstwo na metropolją »odbył się na d. 10 Czerwca 1671 r., zapewne także w Wilnie. Odtąd Żochowski jest rzeczywistym biskupem witebskim, to jest nosi drugi tytuł arcybisk. połockiego. Biskupi słowiańscy brali zwykle po kilka tytułów. To też Żochowski jest nie tylko witebskim, ale i mścisławskim i orszańskim, nie właściwie zaś przybierał i tytuł mohilewskiego, żeby Wasilewicza przykryć. Mohilewskie władyctwo było dla samej nieunii, a przybierało tytuły suffraganów połockich, zatem w odwet Żochowski zowie się czasami i mohilewskim. Tytuł to nowy, od r. 1632 pojawiony, starym dyecezyjom wcale nienależący. Dla większego dochodu i utrzymania stanowiska dostaje Żochowski dwa opactwa, to jest archimandryje, bogate klasztory na Wołyniu, Dermań i Dubno, już w r. 1671. Za koadjutoryją dziękuje stolicy apostolskiej, Żochowski z Wilna 22 Czerw-ca 1673 r. (Theiner, Vetera *Monumenta*, str. 72). W trzy lata później umiera metropolita Kolenda 17 Lutego 1674, i otóż Żochowski zostaje wiel. mężem cerkwi, z kolei metropolitą arcybisk. kijow. i osobno arcybisk. połockim, bisk. witebskim, mścisławskim i orszańskim. I oto, woła panegirysta, ksiądz Zankiewicz: «tego metropolitę z miernej szlachetnej kondycyi szlachty połockiej, wyniosła prawica Boska przez talenta, że go senatorom równego uczyniła. Między mądremi wysoki teolog, między statystami statysta, między biskupami ozdoba, jako on, X. judicium 3. (to jest w 3 rozdz. Księgi Sędziów), który na dwie ręce mieczami umiał robić, gdyż publiki sejmikowe i sejmowe traktując na pożytek cerkwi św. w jedności

zostającej, osobliwie kleru pod swoją juryzdykcyją zostającego zmierzał.» Trafił z objęciem władzy na bezkrólewie po Michale Żochowski. Osobiście stanął na elekcyję. Podpisał pakta konwenta «metropolitą wszystkiej Rusi» u spodu po senatorach, dygnitarzach i deputatach do paktów i przed szlachtą, którą zaczynał szereg podkomorzych. Osobno elekcyję podpisał razem z województwem Połockiem, zaraz po wojewodzie i kasztelanie (*Vol. leg.*, V, 277 do 303). Nie wiemy, czy to szukanie ustronnego, niskiego dosyć miejsca przy podpisach, przypisać mamy skromności metropolity, czy też jakim przeszkodom, może przesądom, których objaśnić nie umiemy. To pewna, że Żochowski tracił tu korzyści położenia, które już wyrobił Kolenda. Zmarły metropolita był dzielniejszy, energiczniejszy, ruchliwszy, prędzej więc tu obwiniać należy skromność Żochowskiego, może słabość. Kolenda podpisał elekcyję Michała zaraz po biskupach łacińskich, nawet przed najstarszemi wojewodami, umiał stanąć jak należy. Wszystko tedy sprzyjało i stanowisko zmarłego Kolendy i najwidoczniejsza króla Jana do unii przychylność i prośba Połoczan na miesiąc przed śmiercią Kolendy do stanów podana, po dzisiejszemu adress, żeby metropolicie miejsce stałe w senacie oznaczyć i sama nawet gorliwość religijna doby, bo i elekcyję i pakta podpisało bardzo wiele osób, przy najuroczystszych zaręczeniach dla obrządku unickiego. Nie korzystał, bo nie umiał Żochowski. Nie miał odwagi, gdzie jej było potrzeba, na nieszczęście tam ją pokazał, gdzie powagą mógł sprawę podnieść. Biskupi wszyscy byli mu wielce niechętni i to się łatwo pojmuje. Człowiek nieznany, bystro przebiegł niższe stopnie w hierarchii i w ciągu lat siedmiu, właściwie nawet pięciu, stanął u szczytu. Jako metropolita już, musiał to być człowiek młody. To też biskupi źle swoją niechęć względem niego pokazywali i dla tego metropolita rad nierad opierać się począł na bazylijanach. Zebrała się właśnie pierwsza za niego kapituła zakonu w Żyrowicach, r. 1675. Dotąd przez lat 58, kapituły te obierały prowincyjałami i generałami biskupów, którzy też z zakonu pochodzili, bo i taka była ustawa cerkwi, że biskupi jako zakonnicy, w zakonie rządzili, a metropolita był i cerkwi i zakonu głową. Zatem i ostatnim generałem był Kolenda, zatem i Żochowski sprawiedliwie do następstwa już trzeciego po nim prawo sobie rościł. Poprzednio jednak i Kolenda uważał, wzory łacińskie mając przed oczyma, że to niewłaściwe jest plątanie władz: zapewne nie ustępował Kolenda z chęcią, ale starszyzna zakonna gaiła na to, że zakony łacińskie mają swoją oddzielną władzę. Gdy zaś Rutski metropolita bazylijanów na wzór łaciński urządził, należy się im i to ustępstwo, t. j. niepodległość od biskupów i metropolity. Stanął nawet układ stosowny w tym względzie pomiędzy Kolendą a Benedyktem Terleckim prowincyjałem. Żochowski uległ w Żyrowicach z tej potrzeby. Przewodnicząc kapitule pozwolił, że generałem obrany był prosty zakonnik Pachomi Ohilewicz, mąż bardzo pobożny. Czcił go metropolita, więc i dla niego i dla bazylijanów powolnym się pokazał. Owładli więc wszystkiem i Żochowski, powiadali biskupi, najniższym został ich służką. A rzeczywiście nie było tak, metropolita umiał zachować miarę. Zaraz na tej kapitule na wniosek Symeona Cypryjanowicza konsultora i całego zgromadzenia zniósł trzy archimandryje, wileńską, czerejską i mińską, bo niesłusznie były te trzy klasztory mimo prawa i swoich przywilejów przez nadużycie i ambicyję obrócone w archimandryje. Czereja zaraz przeszła w moc zakonu, bo wakowała, ale dwa insze opactwa miały upaść dopiero ze śmiercią dotychczasowych posiadaczy, wileńska Białłozora biskupa pińskiego i mińska Gedeona Szumlańskiego. Ważny to cios dla bi-

skupów, którzy opackie klasztory brali na swe utrzymanie obyczajem łacińskim; w nieopackich rządził zakon. Propaganda potwierdziła 13 Kwietnia 1676 r. to potrójne zniesienie (Stebelski, II, 381). Jednocześnie na sejmie koronacyjnym potwierdził i Jan III wszystkie przywileje unii trojakim listem królewskim na przedstawienie metropolity (3 Marca 1676 r.). Rozpoczynała się doba najświetniejsza dla obrządku. Metropolita pisał do Rzymu (3 Maja 1676 r.) przedstawiając księdza Aleksandra Galimskiego, żeby go prekonizowano na biskupstwo smoleńskie. Galimski był łacińskim kapłanem i już poprzednio król go nominował na suffraganiję w Smoleńsku. Szlachcic z połockich stron, dobrze wzięty, dla unii najprzychylniejszy, mógł sprawić wielkie rzeczy. Dotąd w Smoleńsku byli biskupami majętni ludzie, nawet panowie, którzy myśleli się co prędzej przenieść na wyższe krzesło. Biskupstwo było całe wprawdzie na mocy rozejmu andruszowskiego pod carem Aleksym, ale w niem była moc katolików, centena millia animarum ritus latini. Dla tego metropolita uprzedzał stolicę apostolską, że zamiast suffraganii należałoby dać Galimskiemu biskupstwo, bo miał dobra na samem pograniczu z województwem Smoleńskiem i byłby się dłużej na biskupstwie zasiedział: sprawa z królem dałaby się łatwo ułożyć (Theiner, *Vet. mon.*, III, 639). Pomysł metropolity był dobry, ale nie przyszedł do skutku dla przyczyn tych, co i wprzód; pilno było paniczom litewskim do ladajakiego biskupstwa, choćby smoleńskiego, bo to był zawsze krok naprzód. W r. 1677 dnia 30 Marca zawarł metropolita tranzakcyją z Wasilewiczem, na mocy której zawiesił dla nadziei ugody proces z nim aż do sejmu. Tak wszystko zdawało się sprzyjać Żochowskiemu, kiedy upłynęło lat cztery i nastąpiła druga kapituła zakonna w Żyrowicach r. 1679. Uległ z razu bazylijanom metropolita, teraz chciał swój wpływ odzyskać, biskupi gniewać się na niego przestali, bo to było bez celu, więc pora najstosowniejsza. Zakon broniąc się ostro, zadarł z metropolitą. Obrany generałem Stefan Martyszkiewicz Busiński prosty zakonnik. Było wprawdzie stronnictwo, które za metropolitą obstawało, więc nastało rozdwojenie, wojna domowa. Generał odwołał się do Rzymu, a w zakonie surowo rządził. Obalił dwóch archimandrytów, a gdy się uciekli pod opiekę metropolity tak srodze ich przycisnął, że musieli się poddać jego karom. Miał go więc zakon niesłusznie za prześladowcę i modlił się «od strofowania Martyszkiewiczowego wybaw nas Panie.» W Rzymie sprawy od generała pilnował ksiądz Jerzy Malijewski (ob. *Encyklopedyja Powszechna* tom XVII, str. 858). Zakon narzekał teraz za wszystko na metropolitę. Mówił, że ma chuć ku dzierżawom zakonnym, bo posiadał dobra Torokanie i połockie dobra Sudziłowice. Tymczasem Torokanie dane metropolicie były razem z metropoliją na utrzymanie i owszem w r. 1675 na cztery lata ustąpił tych dóbr Żochowski dobrowolnie zakonowi, co zaś do Sudziłowic, te wykupił sam z zastawu i konstytucyja, która na ołtarz te dobra oddała w r. 1678, wyraźnie mówiła, że dzisiejsi posiadacze, więc Żochowski, zachowują się przy nich do śmierci, uwzględniając wykup (*Vol. Leg.*, V, 153). Kiedy pogniewawszy się z zakonem, odebrał w r. 1679 Tororokanie metropolita, wrzaski powstały większe, że dobra zabiera. Odtąd zwyczaj był udawać Żochowskiego za największego «oppressora» zakonu. A nie było tak. Dowodzono, że zabierał monastyry, że dobra im urywał, że jedne rozdawał świeckim, drugie na swój obracał użytek, że sprzęt cerkiewny uważał za swoją własność, że zakonnikom odbierał pieniądze i rzeczy, że przeszkadzał wizytom kanonicznym, że przejmował dochody i czynsze od zapisów połeżnych dla monastyrów, że

dobra bazylijańskie wolne od podatków, narażał na podatki, że mnichami rozporządzał tak, jakby władzy swojej nie mieli, że niezasłużonych, niezdolnych, niepoczciwych i gminnego stanu sadzał po opactwach, że niezgodnych popierał, że wyświęcał za młodych albo zobowiązanych żyć w świeckim stanie, że gdzie przyjechał do monastyru ze swoim orszakiem, tam go objadł, ucisnął, że kazał bić postronkami tych gospodarzy klasztornych, którzy nie dawali mu tego, czego chciał, że do nowicyjatu brał takich, którzy powołania nie mieli, ale których uwiódł nadzieją promocyi. Największemu wrogowi zakonu, Marcinowi Białłozorowi był pomocą do wszelkich zamachów, gdy biskup ten piński, potem arcybiskup połocki, monastyr wileński trzy razy gwałtownie nachodził, dochody jego rozrywał, a nawet poniewierał rozkazami stolicy apostolskiej. Obwinień tu za wiele, a częstokroć jedno drugie zbija, bo kiedy metropolita dokuczał tak bardzo zakonowi, pocóż go bazylijanie słuchali, jakby anima vilis? Czy mógł dobrami i legatami tak według woli rozporządzać, nibyto w Polsce nie było prawa? Jakaż to władza jego i wyżej niż sejmowa, że nakładał na dobra podatki od podatków wolne? Toż w całym zakonie, nikt się nie znalazł, ktoby stawił opór? Zakon, który tak przeważną rolę grał w cerkwi, byłże tu bezbronną i nieszczęśliwą ofiarą? Słuchać go, toć prawie się rozwiązywał: metropolita był niby namiętny, szalony, powiemy nawet wściekły, żeby dobrze skreślić tę nienawiść do niego zakonu. Rzymu nawet nie słuchał, świętokradztwa popełniał, bo kiedy go zakon prosił o święte oleje, przysłał mu żywicę przy piśmie z pieczęcią, że to oleje. Wszystkie te oskarżenia nie warte krytyki, bo wszystkie źródła owszem wskazują, że Żoch. dobrym był biskupem i kapłanem. Oprócz tych zawaśnień, które pogodne niebo ćmiły, sam zakon uważał, że Żochowski jest mężem znakomitym, chociaż tego głośno nie mówił. **W r. 1679** gotował metropolita sobór obrządku, żeby ostatecznie pogodzić się z nieuniją. Chciał król sobór ten złożyć w Warszawie, w obecności swojej. Zgadzało się to i z widokami metropolity, od którego w tym celu jeździł do Warszawy biskup Susza, ale Szumlański biskup lwowski tajny unita, towarzysz broni króla, wykierował na miejsce zjazdu Lublin. Tak stanęło sławne w owe czasy Colloquium Lublinense. Uniwersał Jana III z 9 Października 1679 r. zwoływał do Lublina Ruś na 24 Stycznia następnego roku. Dnia 10 Października król sam osobno pisał do metropolity, przed którym Susza się tłómaczył za wybór Lublina. Przed samym zjazdem nuncyjusz Martelli objaśnił cel zjazdu: nie ma być dysput, ale mają być namowy, przekonywania. Nie tu miejsce przeglądać czynności zjazdu, wspominamy o tem jedynie, co do Żochowskiego się odnosi. Przyjechał metropolita z pięknem gronem biskupów swoich i zakonników; byli z unitów Załęski, Sokoliński, Susza, Białłozór, Małachowski, generał Busiński i t. d. Żochowski wystąpił ze świetną muzyką cerkiewną i bodaj nie tu pierwszy raz, podczas uroczystego nabożeństwa biskupów słowiańskich w kościele jezuickim. Wtenczas zeszli się wszyscy obecni i tłum obywateli z okolic: na dwie osoby powszechna uwaga zwróciła się podczas tej uroczystości, na Żochowskiego przewodnika zgromadzenia i na Suszę, który powagą swoją, starością i zacnością, jak mówili obecni, na Boga Ojca wyglądał. «Na chór zaś patrząc i śpiewanie, wszyscy zdali się, powiada stary rękopism, z którego wiadomość tę czerpiemy, do nieba zachwyceni.» Zjazd nie doprowadził do celu, nie pozostał wszelako bez skutku i wydał owoce już za następcy Żochowskiego. Wyszło zaraz dzieło *Colloquium Lublinense,* ważny jak na dzisiaj materyjał dziejowy w Zamościu r. 1680. Są tu zawarte opisy zjazdu, zbijanie (refutacyje) Ba-

ranowicza i Galatowskiego, i stare dokumenta wyjaśniające sprawę cerkwi tak dalece, że dzieło nazwać można dyplomataryjuszem. Metropolita pisze to po polsku. Do ceremonijału nie przywiązuje się, jemu przedewszystkiem o dogmat chodzi, ale gotów cały ceremonijał, który się już nieco inaczej wyrabiał przywrócić, gotów pisać się i na kalendarz «chociaż już bardzo struchlały i coraz prowadzący w długo,» aby dogmat ocalał. Metropolita roznamiętniwszy się tą sprawą odwiedził Suszę w Chełmie i z nim plany dalsze obmyślał. Podawał w liście z Połocka do Rzymu z dnia 24 Marca 1682 r. do papieża i Propagandy środek szerzenia dogmatu i po zagranicami Rzeczypospolitej. Prosił o typy druku ilirskiego dla wydawania ksiąg kościelnych, które już czas zniszczył; potrzeba było przedrukować księgi te dla cerkwi, bo inaczej przekradały się księgi z Moskwy. Fakt uderzający, widać już wtedy żadnej drukarni słowiańskiej nie było w całej Rzeczypospolitej na posługi unii. Żąda też ksiąg nowych liturgicznych z Rzymu. Prosił o nowe seminaryjum dla podniesienia oświaty duchowieństwa. Tego nigdy nie jest zanadto, a w obrządku zawsze było za mało. Gdyby jeszcze władza nad zakonem, a Żochowski więcejby sprawił. Zawaśnienia na nowo odrastały, kiedy nadchodziła epoka nowej kapituły. Zwołał ją metropolita na Lipiec 1683 r. Ale nuncyjusz Pallavicini, schlebiając fałszywym doniesieniom, od r. 1681 już przeciw metropolicie spiski robił i teraz dopiero podmówił trzech biskupów, że nie jechali, Załęskiego, Suszę, a może i Małachowskiego: toż nie przybyli i celniejsi zakonnicy. Zaocznie tedy od nich wymógł metropolita na zjeździe, że go obrano generałem, bronić się musiał, bo takie było prawo obrządku; nie chciał zależyć od łaski zakonu w wyborze sobie następcy. Wtedy zakon podwoił usiłowań i po trzech latach przemógł, bo stanął wyrok rzymski, żeby sobie bazylijanie wybierali generałów z zakonników, nie z prałatów, to jest z biskupów i tylko związek z metropolitą miał na zawsze zakon utrzymywać. Żochowski obalony z generalstwa, potwierdzony Ohurcewicz i jego konsultorowie. Jestto sławna bulla z dnia 30 Października Ad apostolatus nostri notitiam. Nuncyjusz dalej poszedł, nie znając praw obrządku godził na samą władzę metropolitalną, jakoż tem jedynie można objaśnić postępowanie Pallaviciniego. Ogłosił, że metropolita nie ma juryzdykcyi nad biskupami, to jest chciał zaprowadzić pod względem hierarchii zasady kościoła w unii. Bazylijan Jan Korzeniewski, założył zaraz imieniem metropolity protestacyję przeciw temu 23 Września 1683 r. Dla tego metropolita nie przewodniczył na kapitule nowogrodzkiej w r. 1686 i z ramienia Pallaviciniego, zesłany był na ten cel Ujejski biskup kijowski, który miał pogodzić go z bazylijanami, ale się to nie udało i wojna domowa trwała dalej. Niezmyślone znowu rzeczy zakon opowiadał na metropolitę. Walczyć musiał z bazylijanami Żochowski, bo przeciw władzy jego buntowali się, bo znajdowali potuchę, a byli to ludzie często zuchwali, często za wielkie pany, do bytu dobrego nawykłe. Chciał ugiąć ich pod swoją władzę i kiedy stolicy apostolskiej tłomaczył prawo kanoniczne swojego obrządku, zakonnicy wpierali w niego, że narzuca jej warunki, że jej nie słucha, że żąda ślepego posłuszeństwa od zakonu. Żartowali więc z niego bazylijanie, że gniewem unosi się bezsilnym. Podług oskarżeń zakonu sądząc, metropolita zacietrzewił się tak, że chciał koniecznie postawić na swojem, chociażby i na złość Rzymowi, jakby go posądzali bazylijanie, że gotów był w razie przegranej i uniję rzucić. Toć już nie rozum, nie uczucie, ale prosta ambicyja, jakaś czysto pogańska pycha, byłaby panującą stroną w Żochowskim. Sam król miał się wreszcie przeciw Żochowskie-

mu oświadczyć. Ale wszystko to gołosłowne oskarżenia, które nie osłabiają w niczem podań o zachowaniu się metropolity, urzędowych; na szczęście są i jego obrońcy, którzy wywodzą, że zakon ten cały był stroną, że był w sporze, że piekło i niebo poruszał, aby przewodzić w obrządku i że to po części się mu udało w skutek zawaśnień z Żochowskim. »Dwa to luminarze być zdali się, Jan III w Polsce, on w księztwie Litewskiem,» mówi ks. Dymitr Zankiewicz w dziele swojem *Theatrum seu Katafalk zakonny godnych i zacnych mężów, prałatów i zakonników reguły św. Bazylego W., od roku Pańskiego 1680.* A dalej o Żochowskim: »przydał ozdoby swemu antecessorowi, który go był wziął za koadjutora, Kolendzie. Mogło się o nim mówić co o Jakóbie i Łabanie, wziął owce jego, na których paszeniu wszelkie staranie położył, że za niego kler nasz ruski unicki odpoczął od poborów, egzakcyj żołnierskich,» A zakon oskarżał metropolitę że obdzierał, podatki nakładał. »Jego bowiem głowa o całość, sobie powierzonych na walnych sejmach pracowała. Co niedostawało do przywilejów dawnych, on staraniem swojem dołożył. Dyssydenci, jako gdy orzeł leci, ptastwo milczy, wielkie silentium unii św. dali, owszem bez liczby na porządek w dyjecezyi jego patrząc, przystali.” Jan III miał się to niby pogniewać na niego, a znajdujemy ciągle ślady przyjaźni króla do metropolity. Dnia 12 Października 1680 r. prosi go król, ażeby na sejmik zjechał i radził o całości Rzeczypospolitej, żeby szlachtę dobrze usposabiał. Dnia 28 Sierpnia 1682 r. pisze znowu król do niego, żeby po monastyrach kazał szukać Jurka Chmielnickiego, którego widać Rzeczpospolita znowu obawiała się z powodu jakichciś zabiegów. To pilnowanie szlachty na sejmikach, objaśnia dobrze i tę okoliczność, że głowa metropolity »na walnych sejmach pracowała.» Nigdzie też indziej tylko na sejmach mógł duchowieństwo swoje zasłaniać od poborów. Dalej o Żochowskim Zankiewicz: »Godnych ludzi rad promowował, wykroczuych karał, co się na Wieliczku pokazało, który gdy po ścisłem napomnieniu w swojej upartej ułomności przestał, degradacją z urzędu kapłańskiego skarawszy, urzędowi świeckiemu podał.» (Gdzież tu ślady owych znęcań się nad zakonem, kiedy Zankiewicz jednę surowość tylko z Wieliczką przytacza?)» I to na pochwałę tego prałata służy, powiada Zankiewicz, że aż do czasów jego w cerkwiach św. defekt był służebników, albo na rozmaitych drukowanych, między sobą nie zgadzających się, albo pisanych odprawowano.” Służebniki, są to księgi liturgiczne cerkwi, mszały, rytuały, agendy. »On pierwszy na służebniki drukarnię podniósł; służebniki, ewangelije, epistoły niedzielne i świąteczne, godne ołtarza Bożego i zupełne wydał.» O tych wydaniach jego najmniej wiemy, ale widzieliśmy już że do Rzymu o drukarnię i zasiłek na wydawanie służebników pisał. Albo dostał ów zasiłek, albo postarał się własnemi środkami temu ubóstwu obrządku zaradzić. Wielką jest zasługą zapewne zaprowadzenie ksiąg jednostajnych i drukowanych, bo wiadomo, jakie błędy pozostają skutkiem przepisywania dzieł; jeżeli każda praca traci przepisywana kilka razy, cóż duchowne, w których najmniejsza zamiana wyrazu na wyraz, może dogmatyczne błędy rozpowszechniać? Tem konieczniejszą była potrzeba ujednostajnienia ksiąg unii, że ubliżało to jej, starać się o pierwsze potrzeby, kiedy nieunicka drukarnia we Lwowie ciągle była czynną, a w porównaniu do unii, ledwie dla cząstki jednej Rusi drukowała. Później nieco tym bieżącym potrzebom unii zaradziła drukarnia w Poczajowie. Znamy tylko jednę księgę wydaną przez Żochowskiego. Jestto: *Leitourgikon, si jest Służebnik* i t. d., wyszedł w formacie arkusza, w Wilnie w dru-

karni Świętej Trójcy, po słowiańsku; na czele rycina sztychu Tarasiewicza. Metropolita poświęcił dzieło księciu Karolowi Stanisławowi Radziwiłłowi, podkanclerzemu litewskiemu a podpisał się, »na wielkich i małych Żochach metropolitą kijowskim i wsieja Russii" (Jocher *Obraz* III, 152, Nr. książki 7,112. J. I. Kraszewski znał to dzieło, jak widać z jego *Wilna* IV). „Taż w nim gorliwość była w restauracyi domów bożych, dalej ciągnie Zankiewicz. W Połocku świętej Zofii, w Wilnie świętej Przeczystej, w Nowogródku katedralną cerkiew reparował z procentów swoich metropolitańskich, owszem, w Połocku swojem staraniem u Ichmciów szlachty majętności rekuperował i wyprawił nareszcie na sejmie walnym przywilej stwierdzający.» (O tem już wspomnieliśmy). Założył bractwo przy katedrze połockiej pod tytułem: Opieki Najświętszej Panny; przywileje, które nadał mu, pod pisał sam i Józef Brażyc, sławny w swoim czasie zakonnik i mistyk bazylijański. Bractwo to założył jeszcze w początkach rządów swoich w cerkwi, bo Brażyc umarł r. 1683 (Stebelski II, 384). „Widzieć było w postaci tego prałata według św. Pawła: wszystkim stałem się wszystek, z senatorami senator, z szlachtą szlachcic, z zakonnikami, każdego w obserwancyi mając, zakonnik.» Z każdym więc był metropolita według jego stanu, do wszystkich zastosować się umiał, czemużby nie potrafił żyć z bazylijanami w zgodzie, gdyby ci nie obalali prawa obrządku? Tu zaczyna wyliczać Zankiewicz wady metropolity, ale łatwo zbić się dające. „A że i niebieskie luminarze, powiada, czasem zaćmieniom podlegają, tę w nim wadę niejaką zakon upatrzył, chuć ku dzierżawom zakonnym.» Tu przemawia się w imieniu zakonu, otóż zakon tę jednę wadę, chuć, w niebieskim luminarzu upatrzył. Więc nie było wad innych w metropolicie? Oto i dalej opowiada, że dla pohamowania tej chuci oddał metropolicie zakon Torokanie »jako pobliższe Warszawy w dożywocie» i połockie dobra »które na zakonników szlachta mieć chciała.» Dał mu zakon dla tego, że „był człowiek publiki traktujący." Zwracaliśmy uwagę już na to, że Torokanie i owe dobra połockie dostał na mocy przywileju królewskiego metropolita i że owszem sam Torokanie od siebie na jakiś czas zakonowi ustąpił. Był zatem dobrodziejem bazylijanów, nie ich wrogiem, zasilał ich jeszcze swoją szczodrobliwością. To zeznanie, że potrzebne były metropolicie środki materyjalne, bo sprawy publiczne obrządku traktował, tem świetniej wykaże jego bezinteressowność, skoro się dowiadujemy, że podejmował też wszystkie podróże i starania o własnym koszcie, bez żadnych ofiar zakonu, do jakich miał prawo: metropolicie dosyć było dochodów ze swoich archimandryczych monastyrów i o więcej się nieupominał; co miał, miał od króla, nie od zakonu. Szlachcic lubił częstować po szlachecku, nie żałował dla gości. Im więcej wśród szlachty wysokiej się uwijał, tem więcej obrządkowi przydawał znaczenia i powagi. Witał wjeżdżającego na biskupstwo do Wilna Brzostowskiego (d. 10 Października 1688, Osiński, *Żywoty bisk.* II, 157). Skoro pojechał tam nuncyjusz Santa Crozze następca Pallaviciniego do Warszawy, wkrótce przyjechał metropolita i miał u niego posłuchanie 1 Lipca 1690 r. (*Dyaryjusz* Faggiuoli w Dodatku do Czasu). Pogodzony z bazylijanami przewodniczył na ich kapitule mińskiej w r. 1690. Pod koniec życia raz jeszcze wszedł w przykre spory z bazylijanami. Miał prawo podawania do cerkwi archimandryczej w Supraślu, albo raczej zatwierdzania kanonicznego, i chciał ją albo sam wziąć dla siebie, albo przynajmniej osadzić tam siostrzeńca swojego, Melecego Doroszkowskiego. Prawo mu to służyło po Kolendzie, który też był archimandrytą supraślskim, i chciał klasztor na

fundusz metropoliczy zamienić. Z drugiej strony sprzeciwiały się temu prawa dziedzica miejsca Jerzego Chodkiewicza, obożnego wiel. lit. który na zasadzie, że przodkowie jego ufundowali monastyr, nie chciał z ręki swojej wypuścić prawa wybierania archimandryty. Było tu i trzecie prawo w grze, t. j. zakonnicy chcieli sobie wybierać archimandrytę. Jakoż pospieszyli się i obrali Symeona Cypryjanowicza, doktora rzymskiego, a Chodkiewicz mając ku niemu affekt, zaraz po elekcyi wydał prezentę. Zdawało się, rzecz skończona. Co tu znaczyli Sapiehowie? trudno objaśnić, ale to pewna, że wmięszali się w to dwaj rodzeni bracia Kazimierz Jan hetman i Benedykt podskarbi wielki; metropolita się koło nich uwinął i prezentę od nich wziął. Oczywiście musieli mieć spór jakiś o własność Supraśla, Chodkiewicz z Sapiehami i obiedwie strony prawa swego zarówno użyły. Sądzimy, że Sapiehowie przyszli do podawania Supraśla z prawa opieki nad małoletnim dziedzicem. Jerzy Karol Chodkiewicz umarł r. 1691, i zostawił jedynaka syna Jana Karola (Kossak. *Monografije*, I, 95). Żona Jerzego, matka Jana, była z domu podkanclerzanka Naruszewiczówna, a rodziła się z Teodory Sapieżanki, rodzonej siostry Kazimierza Jana i Benedykta: zaczem ci dwaj Sapiehowie przychodzili żonie Jerzego rodzonemi wujami, synowi zaś jej dziadami. Bardzo być może, iż jako najbliżsi krewni opiekę rozciągali nad dzieckiem; postąpili tylko sobie cokolwiek samowolnie, bo kiedy obożny Chodkiewicz dał prezentę Cypryjanowiczowi, Sapiehowie dali ją od siebie metropolicie. Zyskał sobie Żochowski i króla, który pisał 16 Stycznia 1693 do Rzymu, żeby jemu Supraśl się dostał (Theiner, *Vet. mon.* III, 740). Wolał już sam Żoch. wziąć archimandryję, bo Doroszkowski nie przeparłby w Rzymie Cypryjanowicza. Sądzimy, że wskórał i został opatem, bo następca po nim obejmuje bezpośrednio Supraśl. W ciągu sprawy miał jeszcze kazanie Żoch. na sejmie grodzieńskim r. 1693; zaszczyt to nie mały, bo dotąd przywilej miewania kazań sejmowych służył bez wyjątku, co rzecz zresztą bardzo naturalna, biskupom lub prałatom łacińskim. Zapewne dobrej woli Jana III to przypisać, że metropolita tym razem wystąpił, przez co obrządek nabywał niejako reprezentacyi. Kazanie to z druku wyszło pod tytułem: *Narodzony Zbawiciel, kazanie w cerkwi grodzieńskiej na sejmie miane*, wyszło w Wilnie u jezuitów 1693 r. w arkuszu (Jocher II, 418, Nr. książki 4,845). Bullę otrzymał na Supraśl, lecz drugiego zaraz dnia umarł, nie stary jeszcze. Pasterz surowy, ostry, dzielny, energiczny. Sam rządził cerkwią i nie spuszczał się na ludzi. Ta jego powaga wszędzie naturalnie robiła mu nieprzyjaciół w złych kapłanach, mianowicie w zakonnikach. Z nim nikt nie wskórał, kto był przeciw prawu. Ostro zadarł z bazylijanami, bo chcieli popsuć hierarchiję obrządku i dopięli poczęści celu. Chcieli bazylijanie wykierować się na zakon zupełnie łaciński, metropolita to dążenie powstrzymywał. W sprawie o Supraśl powtórzyły się tutaj stosunki za Kazimierza Jagiellończyka, król przywłaszczał sobie prawo nominacyi biskupów, kapituły jednak zachowały formę elekcyi i wybierały tych, których król wyznaczył, osobno stolica apostolska chciała ze swojej strony mianować biskupów. Tutaj te trzy strony zastępował kollator, bazylijanie supraślscy i metropolita. Z drugiej strony przeciwnie, i tu jego nie logika, był Żochowski wielkim zwolennikiem nowości w cerkwi, jak to widzieliśmy z jego Colloquium Lublinense. Więc widocznie, robił wszystko dla władzy i ze stanowiska władzy. Ją tylko całą chciał zachować w cerkwi, więc i na bazylijanów stary wpływ pragnął wywierać; nie pozwalał im się wyrabiać inaczej, a wyrabianiu się cerkwi schlebiał, to jest przyjmował nowości różne, które władzy jego

nie ubliżały, owszem, może ją podnosiły przez to, że zaprowadzał. Nie przywiązywał zatem ceny do zimnego formalizmu, bo nie na powierzchowności zakładał rzecz, nie w nim widział obrządek, ale chciał ducha utrzymać; pomimo tego rad był, żeby różnice obrządków zacierały się, ile można, bo dla ludzi bez ducha, formy są wszystkiem, dla nich poświęcą, dogmat. Dla tego wielce się kochał Żochowski w muzyce, którą po cerkwiach zaprowadzał, inaczej cokolwiek, jak był stary obyczaj cerkwi. Śpiewacy grali na chórze i na różnych instrumentach; podobało się to Janowi III, który lubił obrządek słowiański i zawsze z wielkiem ukontentowaniem po sejmach majestat jego cały oglądał. Muzyka cerkiewna Żochowskiego wielkie wrażenie zrobiła w Lublinie, jak mówiliśmy. O śmierci metropolity różne wieści. Podobno w drodze w czasie burzy piorunem był rażony i z tego później umarł. Jedni mówią, że zdarzyło się to na drodze z Supraśla do Białego Stoku; inni mówią, że umarł w Torokaniach, inni że w Supraślu. Daty śmierci też rozmaite, są do wyboru; jedni podają, że umarł d. 2 Października, inni że 12 Października 1693 r. Tu nie byłoby jeszcze sprzeczności, tylko zwyczajna różnica kalendarzy. Ale jest i trzecia data, że umarł d. 25 Października 1693 r. Jest i czwarta, że d. 2 Października 1694 r., jak mówi Stebelski. Rok 1694 zapewne tu mylnie musi być podany, bo inne trzy wskazówki o roku 1693 świadczą, że to było w Październiku, tylko co do dni różnica. Za życia przybrał sobie metropolita za współrządzcę do Dermania i Dubna, Antonina Żółkiewskiego, którego miał ad latus, przy boku i ten wziął opactwa po nim. Może mu i koadjutoryję metropolii gotował, ale widać nie spodziewał się umrzeć tak prędko i nic nie rozporządził już pod tym względem, co także dowodzi, że śmierć jego rzeczywiście mogła nastąpić z wypadku. Zatem d. 15 Paździer. 1693 r. ks. biskup włodzimierski Załęski mianowany został przez króla administratorem metropolii. Pierwszy raz tutaj przerwał się ciąg nieprzerwany koadjutorów kijowskich, ale może go już nie było i tyle potrzeba wśród coraz powszechniejszej unii. Za czasów Żochowskiego odnowiła się wprawdzie metropolija kijowska nieunicka, której lat blizko 70 wcale nie było. Osiadł tę stolicę pod panowaniem carów Gedeon Czetwertyński r. 1686. W Rzeczypospolitej taki metropolita rozdwajałby cerkiew, ale Gedeon ujrzał się po za granicami Rzplitej i wpływu nie wywierał żadnego: było to zawsze ostrzeżenie dane przyszłości. Co się tyczy Supraśla, spotykamy fakt, że Michała Hulewicza mianuje król na opata do tego klasztoru d. 20 Kwietnia 1702 r. i jak się wyraża, bezpośrednio po Żochowskim (*Sygillaty* ks. 15). W takim razie przypuścić należy, że od r. 1693—1702 przez lat 9 opactwo wakowało. Nie możemy też rozumieć dla czego król nominuje do Supraśla, nie Jan Karol Chodkiewicz. Z rodziny metropolity Niesiecki wspomina o jakimś wnuku, że miał za sobą Maryjannę Olszyńską, wdowę po Wojciechu Świderskim. Metropolita pochowany w Supraślu. *Jul. B.*

Żochowski (Józef), magister filozofii i administracyi, urodził się w r. 1801 we wsi Żochach, w powiecie Wągrowskim, nauki początkowe pobierał w szkole wydziałowej pod zarządem księży komunistów w Węgrowie, gdzie ukończywszy tylko klassę drugą, wstąpił do ich zgromadzenia 1818 roku. Przebywszy w seminaryjum na naukach teologicznych i filozoficznych rok jeden, następnie u św. Jana w Warszawie lat trzy, przeniósł się do zgromadzenia księży pijarów w r. 1822, gdzie po odbytym rocznym nowicyjacie i uczynieniu professyi, przeznaczony został w r. 1823 na nauczyciela przy szkole wydziałowej w Wieluniu. Wkrótce atoli wystąpił ze stanu du-

chownego i przybywszy do Warszawy, zapisał się do liczby uczniów uniwersytetu 1824 r., w którym wysłuchawszy nauk planem objętych, w wydziale filozoficznym i administracyjnym, otrzymał stopień magistra i medal złoty za napisaną rozprawę w języku łacińskim. W r. 1828 mianowany nauczycielem, wykładał w szkołach wojewódzkich, w Radomiu, Łukowie i Warszawie przy ulicy Długiej, przedmioty filologiczne, historyję i nauki przyrodzone. Po czem, po siedmioletniej przerwie, przeznaczony na nauczyciela gimnazyjum w Szczebrzeszynie, wykładał fizykę, zoologiję i mineralogiję od 1836 do 1840, zkąd uwolniony na własne żądanie, przeniósł się do Warszawy i miał fabrykę narzędzi rolniczych na Pradze, po upadku której, otrzymał w r. 1844 posadę pomocnika biblijotekarza banku polskiego, gdzie zostawał do Maja 1848 r. W następnym roku był na Syberyi i tam umarł w szpitalu w Omsku w końcu 1851 r. Oprócz mnóstwa artykułów w przedmiotach fizycznych i filozoficznych, umieszczonych po rozmaitych czasopismach warszawskich, osobno wydał z druku: 1) *Rys elektro-magnetyczny systematu świata fizycznego* (Warszawa, 1840. w 8-ce); 2) *Fizyka* (tamże, 1841—1842, 2 tomy, wydanie J. Sapalskiego); 3) *Motyl, pismo poświęcone wykładowi nauk przyrodzonych* (tamże, 1843, w 8-ce); 4) *Filozofija serca czyli mądrość praktyczna* (tamże, 1846, w 8-ce); 5) *Życie Jezusa Chrystusa* (tamże, 1847, w 4-ce, ozdobione rycinami). *F. M. S.*

Żochowski (Feliks), grammatyk, urodził się w r. 1802 we wsi Zieleźnikach, w dawnym obwodzie Siedleckim, województwie Podlaskiem. Nauki początkowe pobierał w domu, wyższe zaś od r. 1817 do 1825 w szkołach lubelskich, a następnie w uniwersytecie warszawskim na wydziale nauk i sztuk pięknych, który ukończył za stopniem magistra 1828 r. W tymże roku powołany na nauczyciela języka polskiego do szkoły wydziałowej przy ulicy Królewskiej, jednocześnie zaczął wykładać ten przedmiot w warszawskiej szkole rabinów, gdzie przez lat 20 ucząc młodzież starozakonną ze szczególnem zamiłowaniem, chlubną swej pożyteczności pozostawił pamięć. W roku 1842 przeniesiony na nauczyciela języka i literatury polskiej do gimnazyjum gubernijalnego w Warszawie, w r. 1848 mianowany professorem w instytucie szlacheckim, w r. 1859 został inspektorem szkoły powiatowej trzeciej w Warszawie, zaś w r. 1862 rektorem gimnazyjum w Radomiu i na tej posadzie otrzymał emeryturę w r. 1865; umarł w Warszawie 1868 r. Zamiłowany w pomnikach swej mowy rodzinnej, a szczególniej w literaturze Zygmuntowskiej, Żochowski gorliwie pracował nad zbadaniem ustroju i budowy języka polskiego i na tej drodze był badaczem bystrym i niezmiernie pomysłowym. Wprawdzie nie wiele z proponowanych przez niego nowości przyjęte zostały, przyznano im jednak, że po większej części są one na głębokiem rozumowaniu oparte, a wszystkie mają naukową podstawę. Do starań jego, pomyślniejszym uwieńczonych skutkiem, należy stanowcze wykluczenie z alfabetu polskiego głoskę *x* i zastąpienie jej przez *ks* lub *gz*, oraz częściowe rozszerzenie pisowni *moję, twoję* i t. d., zamiast *moją, twoją* i t. d. Prace jego ogłoszone drukiem są: 2) *Części mowy odmieniające się przez przypadki* (Warszawa, 1838, w 8-ce). Owoc kilkoletnich studyjów na polu językoznawstwa, dzieło ze wszystkich najcelniejsze; 2) *Mownia języka polskiego* (tamże, 1852, w 8-ce). Pojawienie się obu tych dzieł, żywe między spółczesnymi grammatykami wywołało rozprawy. Obok zdań przychylnych i ostre pojawiały się krytyki, na które Żochowski z humorystyczną werwą, zręcznością dyjalektyki i dowcipem odpowiadał. Ztąd powstała polemika

z J. Muczkowskim (*Światawid*, 1838), z Deszkiewiczem (*Przegląd naukowy*, tom IV), z księdzem Malinowskim (*Biblijoteka warszawska*, 1857, t. III), z Kudasiewiczem (tamże, 1852, t. III), z Cegielskim (*Gazeta warszawska*, 1853). Oprócz tego pisał wiele artykułów w różnych czasopismach, z tych ważniejsze są: *Uwagi nad językiem polskim XV wieku* (w *Statutach wiślickich*, wydania K. Wł. Wójcickiego, 1847), *Wywód początku znaków alfabetu* (*Bibl. warszaw.*, 1859. t. IV). *F. M. S.*

Żodziszki, miasteczko, przedtem w województwie Wileńskiem, powiecie Oszmiańskim, dziś w gubernii Wileńskiej, powiecie Święciańskim, leży w pięknej miejscowości nad Wiliją. Posiadłość ta w pierwszych latach XVI wieku należała do Podbipiętów, od których w r. 1523 nabył Jan Zabrzeziński marszałek wielki litewski, wojewoda nowogrodzki, syn Jana, zamordowanego przez Glińskiego. Następnie Żodziszki były własnością Komarów, po nich, na krótką chwilę, drogą małżeństwa, weszły w dom Minkwiczów, a nareszcie dostały się jezuitom wileńskim. Kościół tutejszy Św. Trójcy, dawnej niewiadomej fundacyi, gdyż papiery w pożarze 1736 r. zginęły, istniał już w r. 1567, gdyż pod tym rokiem znajdujemy w aktach dyjecezyi wileńskiej dokument kollacyjny altaryi żodziskiej. Gdy ta stara, zapewne drewniana świątynia upadła, Hieronim Machowicz Komar wymurował nową i bogato uposażył w pierwszych latach XVII wieku. Syn jego Krzysztof, mylnie przez Balińskiego za fundatora podany, dokumentem z d. 12 Września 1612 r. nadania ojcowskie potwierdził (*Akta dyjec. wil.*, ks, N. 4, str. 1,547), oraz plebaniję i szkółkę wybudował. Przy tym kościele Barbara z Komarów Minkwiczowa, podstolina oszmiańska, wespół z synem swym ks. Adamem Minkwiczem, jezuitą, fundowała kollegijum jezuickie nazwane Verbipolitanum, zbudowała wielki klasztor i majętność swą zgromadzeniu przekazała. Hojnie uposażeni jezuici utrzymywali tu szkołę, w której, jak się domyśla Łukaszewicz, wykładano tylko nauki elementarne do retoryki (*Kal. więk.* Poszak. w spisie dobrodziejów zakonu, oraz *Hist. szk.* Łuk. IV, 194). Żodziszki nazywane już miasteczkiem w nadaniu Komara z 1612 r., otrzymały przywilej na to miano od Stanisława Augusta w r. 1774. Obecnie jest to wieś kościelna Miłaczewskich, licząca 39 dymów i 222 płci obojej mieszkańców. *W. K.*

Żokej, ob. *Dżokej*.

Żoliborz, sławny niegdyś konwikt ks. pijarów w Warszawie, który stał przy ulicy Gwardyi, pod Nr. 1970 (dziś zabudowania cytadeli). Na początku XVII stulecia był na tem miejscu cmentarz grzebalny zmarłych w czasie morowego powietrza, na gruncie należącym do rodziny Szymanowskich. Kiedy w r. 1754 staraniem ks. Stanisława Konarskiego (ob.), stanął w Warszawie przy ulicy Miodowej, pod Nr. 487, pierwszy konwikt dla młodzi szlacheckich (*Collegium nobilium*), przez niego zaprowadzony i ten wkrótce niezmiernej nabył wartości. Wtedy godny jego następca ksiądz rektor Augustyn Orłowski widząc, że nowe kollegijum potrzebowało placu na ogród i dom częścią do rozrywki uczącej się młodzieży i używania świeżego powietrza w dni wolne od nauki, częścią na potrzeby gospodarskie, nabył ów grunt od Szymanowskich. I zaraz w r. 1774 wystawił tu piękny dom letni, całemu zaś miejscu, od przyjemnego położenia, nazwisko francuzkie *Joli bord* (piękny brzeg) nadał, a to z czasem przepolszczone, na Żoliborz się zamieniło. Posiadłość na ten cel przeznaczona, stała lat kilkadziesiąt i składała się z niewielkiego domu bez pieców, obok którego znajdowały się ogrody, a nieco dalej obszerny młyn murowany i inne zabudowania gospodarskie, do wygody i korzyści za-

kładu i zgromadzenia służące. Dopiero w r. 1807, kiedy władze francuzkie zajęły gmach konwiktu przy ulicy Miodowej na lazaret wojskowy, szkoły przeniesiono ztamtąd w tymże roku do Żoliborza, który gorliwem staraniem równie zasłużonego w dziejach zgromadzenia, ks. rektora Kajetana Kamińskiego, był stosownie przebudowany, o jedno piętro podwyższony, a następnie innemi budowlami pomnożony. Po uczynionej zmianie i umieszczeniu całego naukowego zakładu, gmachy Żoliborza składały się ze czterech budynków, jeden w r. 1813 z domu letniego z gruntu przerobiony, zawierał 26 sal naukowych, z których dwie największe służyły na uroczyste obchody i na jadalnię, drugi przebudowany z dawnego młyna, mieścił w sobie biblijotekę, muzeum, laboratoryja chemiczne, obserwatoryjum astronomiczne, tudzież folwark gospodarski i infirmeryją; trzeci zupełnie nowo w r. 1819 wystawiony, naprzeciwko pierwszego, był wyłącznie przeznaczony dla konwiktorów do mieszkania, dla klas wyższych ze stancyjami dla wiceprefekta i dwóch professorów dozorujących. Znajdowało sie w nim 28 pokoików po bokach sali ciągnącej się przez dom cały z kolumnami wewnątrz. Każdy konwiktor miał osobną w nim alkowę, ze wszelkiemi do pracy naukowej wygodami. Część dołu tego gmachu przeznaczoną była na mieszkanie rektora, w drugiej części znajdowały się: sala jadalna, dostatnia, najmniej na sto osób, kuchnia, szafarnia i kredens. Obok stała niewielka okrągła kaplica, w której uczniowie słuchali mszy świętej, pobierali naukę religii i pacierze codziennie odmawiali. Przy niej wzniesiony był w r. 1829 na 1830 staraniem księdza rektora Jakóba Ciastowskiego, czwarty dom najobszerniejszy, zawierający w sobie 30 alkówek dla uczniów, cztery większe mieszkania dla professorów, osobne klassy naukowe, mieszkania dla zasłużonych professorów i infirmeryją. Wszystkie te gmachy na najwyższym punkcie Warszawy stojące, niemało zdobiły nadbrzeże Wisły; ztąd bowiem był pyszny widok na całe miasto i jego okolice. W ogóle szkoły na Żoliborzu, nawet pod względem położenia, wielkie miały zalety, będąc w miejscu od zgiełku i łoskotu miejskiego dalekie, do wychowania więc młodzi fizycznego i moralnego stosowne, zwłaszcza iż powietrze tu było zawsze czyste i zdrowe, a przechadzki pomiędzy drzewami zasadzonemi wygodne. Co do wewnętrznego stanu tego zakładu, jest on dokładnie opisany w 2-gim tomie *Historyi szkół* J. Łukaszewicza, gdzie umieszczone są także i ustawy tego konwiktu, które aż do końca istnienia tego instytutu były zachowane. W ogóle mieścił on w sobie około 100 uczniów, za opłatą roczną 1,800 złp., a gdy kilku było braci, po 1,440 złp. od każdego za naukę, włączając w to naukę konnej jazdy, tańców i fechtowania, tudzież żywność, reszta zaś wszystko osobno było płacone. Mundur paradny nosili uczniowie ten sam, który król Stanisław August ustanowił, to jest: frak granatowy z kołnierzem i rabatami białemi, guzikami żółtemi, spodnie także białe i kapelusz stósowany z kokardą białą. Uczyli w nim ludzie zajmujący wysokie stanowisko w literaturze krajowej i znający dobrze przedmioty, które młodzieży wykładali. Ztąd też uczniowie Nowaczyńskich, Skrzetuskich, Moszczyńskich, Przeczytańskich, Zaborowskich, Osińskich, Siarczyńskich i wielu innych, wychodzili ze Żoliborza, jeżeli nie na ludzi uczonych, to prawie wszyscy na znakomitych urzędników, duchownych i użytecznych krajowi obywateli. W końcu 1831 r. konwikt przeniesiony został na ulicę Zakroczymską, gdzie jeszcze rok istniał, czyli do czasu zmiany kierunku wychowania publicznego, gmachy zaś Żoliborza, po utworzeniu cytadeli Aleksandryjskiej roku 1832, wcielono do zabudowań tej warowni. *F. M. S.*

Żołądek (*Stomachus, ventriculus*), narzędzie przeznaczone do przyjmowania i pierwszego przetrawienia pokarmów, które w ciele ludzkiem ma następującą postać, położenie i skład. Żołądek podobny jest do worka, którego część obszerniejsza zwana dnem (*fundus ventriculi*), leży w lewej stronie ciała, wypuklona ku śledzionej i za pomocą otworu górnego, zwanego wpustem (*cardia* albo *ostium oesophageum*), komunikuje z przełykiem (*oesophagus*). Część środkowa żołądka (*corpus ventriculi*), ścieśniając się coraz bardziej ku prawej stronie i zakrzywiając się ku górze, tworzy jamę odźwierniczą (*antrum pyloricum*), po nad którą znajduje się otwór, czyli ujście żołądka, odźwiernikiem (*pylorus*) zwane, które prowadzi do jelit czyli kiszek cienkich, a mianowicie do dunastnicy. Uważając żołądek z przodu, przedstawia się on z góry krótszą, ku lewej stronie nieco wklęsłą, z resztą wypukłą, od dołu zaś zupełnie wypukłą liniją ograniczonym, te linije stanowią brzegi żołądka i jedna nazywa się wygięciem górnem albo mniejszem (*curvatura superior* albo *minor*), druga zaś wygieciem dolnem albo większem (*curvatura inferior* albo *major*). Brzegi dzielą powierzchnię zewnętrzną żołądka, wynoszącą około stopy kwadratowej, na powierzchnię przednią i tylną; kiedy jednak żołądek jest wypełniony, wtenczas przyjmuje postać walcowatą i znika granica pomiędzy temi powierzchniami, przy czem żołądek odbywa około osi swojej podłużnej ćwierć obrotu, a przez to wygięcie górne zwraca się ku tyłowi, dolne zaś naprzód. Żołądek powierzchnią swoją wewnętrzną i zewnętrzną zostaje w związku z przełykiem i dwunastnicą, a przeto słusznie można go uważać za rozszerzenie przewodu pokarmowego. W sąsiedztwie z nim są położone najważniejsze narzędzia. Dno żołądka znajduje się zaraz pod przeponą; z lewej strony brzegu dolnego jest przymocowana śledziona za pomocą więza śledziono-żołądkowego (*ligamentum gastronolionale*). Na brzegu dolnym sieć wielka czyli odzież (*omentum majus* s. *gastrocolicum*), opuszczając się ku miednicy, pokrywa zwoje kiszek cienkich, wraca pod górę i łączy żołądek z kiszką poprzeczną; sieć zaś mniejsza czyli otoka (*omentum minus* s. *hepatogastricum*), idąca od brzegu górnego, łączy dolną część wątroby z żołądkiem. Z tyłu żołądka znajduje się trzustka (*pancreas*), której powierzchnia przednia z prawej strony jest pokryta najniższą częścią wątroby. Ściany żołądka składają się z trzech błon, z których zewnętrzna czyli surowicza, pochodzi od otrzewnej, obejmuje cały żołądek, jakby w nią wepchany, a nadto obie sieci. Błona mięsna (*membrana muscularis*) składa się z włókien podłużnych i kołowych, tak, że żołądek we wszystkich kierunkach ściągać się może. Włókna podłużne są przedłużeniem włókiem przełyku. Przy odźwierniku grube pasmo włókien kołowych podnosi błonę śluzową, stanowiąc zastawkę odźwiernika (*Valvula pylori*). Po tej następuje błona naczyniowa, odróżniana przez niektórych anatomów, która jest tkanką komórkowatą, siecią naczyń gęsto przetkaną. Błona wewnętrzna nakoniec jest błoną śluzową, powleczoną nabłonkiem, przedstawia mnóstwo fałdek, które znikają gdy żołądek jest rozciągnięty; na niej widać niezliczone otworki, będące ujściami przewodów gruczołków trawieńcowych, dochodzących błony mięsnej. Z błony tej oddziela się ciągle śluz lipki, jasny, biały, podczas zaś odbywającego się trawienia, sok żołądkowy (*succus gastricus*). Wielkość żołądka jest bardzo rozmaita; w ogólności długość jego od wpustu do odźwiernika wynosi **10** do **12**, średnica poprzeczna we dnie $4^1/_4$, po środku **3**—**4**, a przy odźwierniku $1^1/_2$—**2** cali. Żołądek otrzymuje krwi doprowadzonej przez tętnicę więcej niż inne narzędzia, jego zaś nerwy przewodniczące ruchom niepodległym woli, pocho-

dzą od 10-ej pary nerwów mózgowych i od nerwu sympatycznego. O czynnościach żołądka powiedziano w artykule: *Trawienie*. Z chorób dotykających żołądek najczęściej zdarza się katar żołądkowy (ob. *Katar*), nierzadko też zdarzają się wrzody powodujące kurcze i wymioty krwiste, tudzież rak. Wszystkim tym chorobom towarzyszy brak chęci do jadła, odbijanie się, nudności, wymioty, ciśnienie lub ból w dołku sercowym; wszystkie te jednak choroby można wyleczyć, nie wyłączając nawet raka, przy najściślejszej dyjecie. U zwierząt nieskończona panuje rozmaitość pod względem bytności i budowy żołądka, gdyż u zwierząt najniższej organizacyi znajdujemy po kilka rodzajów organów, a nierzadko nic nie napotykamy, coby z żołądkiem można było porównać. Nawet u ryb i niektórych gadów, przewód pokarmowy jest inaczej niż u człowieka urządzony. U największej liczby ptaków znajdują się dwa, u niektórych tylko trzy żołądki. Z pomiędzy zwierząt ssących pod względem budowy żołądka zasługują na szczególną uwagę przeżuwające (*ruminantia*), u których organ ten jest poczwórny, a raczej z 4-ch oddzielnych torb złożony; z nich pierwsza zwie się żwaczem (*rumen*), druga czepcem (*reticulum*), trzecia psałterzem albo księgami (*omasus*), a czwarta ślazem lub trawieńcem (*abomasus*). U przeżuwających przełyk przy przejściu w żołądek szczególne ma urządzenie, tworzące tak zwaną rynkę przełykową (*rima oesophagea*), przez którą, gdy jest przymknięta, połknięty w małej ilości pokarm płynny lub napój, wchodzić może wprost do żołądka trzeciego, czyli do ksiąg, dla przejścia następnie do żołądka czwartego. Urządzenie to gra ważną rolę, w przeprowadzeniu wprost do żołądka trzeciego pokarmów przeżutych, to jest tych, które powróciwszy do jamy pyskowej, powtórnie zostały przeżute. Za pośrednictwem tego urządzenia przechodzi także wprost do ksiąg i następnie do ślazu, mleko wysysane z wymienia matki, i dla tego to żołądek czwarty u sysaków jest tak rozwinięty, że objętość jego przewyższa objętość żołądka pierwszego, gdy u przeżuwaczy dorosłych, największą objętość posiada właśnie pierwszy żołądek.

Żołądek, ob. *Ajchler Stanisław*.

Żołądź (*Glans*), jestto owoc dębów, składający się z dwóch części, bo z miseczki i właściwego owocu orzechowatego, podłużnego, który zawiera pod swą skorupką jądro. Miseczka jest albo dachówkowato-chropawa, szypułkowa lub bez szypułki, jak u naszych swojskich dębów, albo też sęczkowato-chropawa, szyszkowata, a nawet ciernista. Sama znów żołądź bywa różnej bardzo wielkości i kształtu, chociaż najczęściej podługowatego, a to stosownie do gatunku dębu, z którego pochodzi. Botaniczne zaś określenie żołędzi jest takie, że jest owocem prawdziwym, suchym nie pękającym dowolnie, jednokomorowym, jednonasionowym, powstałym z zawiązku podkwiatowego, kilkozalążkowego, z których tylko jeden (po zronieniu reszty) wykształca się w nasiono (żołądź), osadzone w okrywce miseczkowatej, zdrzewiałej, powstałej z łusek dachówkowato na sobie ułożonych, która pierwotnie w kwiecie, okwiat (*perigonium*) stanowiła. Żołądź z naszych swojskich dębów jest jajowato-podłużna, na 1 cal długa, w wierzchołku króciuchno-kończysta, barwy żółto-brunatnej, w podstawie objęta miseczką półkolistą, brodawkowato-łuseczkowatą, szarą, po dojrzeniu odpadającą; samą zaś żołądź pokrywa gładka, drzewiasta skorupka, łatwo się zedrzeć dająca, pod którą znajduje się mięsiste lubo twardawe, brunatne jądro, wewnątrz zielonawo-żółtawo-białe, za ściśnieniem na dwie połówki (na dwa liścienie) rozpadające się, smaku cierpkiego, gorzkiego, i przez to tylko od trzody chętnie jadanego. Żołędzie jednak

z innych gatunków dębów pochodzące, zwłaszcza z gatunków południowo-europejskich, azyjatyckich lub amerykańskich, są od ludzi jadane, bo mają taki smak jak nasze orzechy lub kasztany jadalne. Żołądź swojska zawiera w swym składzie chemicznym: mączkę, gummę, gorzką wyciągową materyję, garbnik, żywicę i tłusty olej; żołędzie jadalne zamiast materyi gorzkiej, garbnika i żywicy, zawierają cukier i białko, a przynajmniéj tak mało mają w sobie garbnika i gorzkiego pierwiastku, że w smaku są przyjemne i dla tego wielu narodom służą za dość ważne pożywienie, poniekąd w miejsce chleba, jak to widzieć można w Hiszpanii i Algeryi na żołędzi pochodzącej z *Quercus Ballota* Desf., w południowo-wschodniej Europie na żołędzi pochodzącej z *Quercus Aegilops* Lin., oraz *Quercus Castanea* Willd. i *Q. Prinus* Lin., pochodzące pierwotnie z Ameryki północnéj, lecz w Europie południowéj umyślnie dla żołędzi hodowane. W Chinach i Japonii *Quercus Cuspidata* Thunb. i *Q. glabra* Thunb. dostarczają powszechnie, jak u nas orzechy, smacznego owocu; a pewne pokolenie Indyjan w północnej Ameryce, Czynuks zwane, żywi się przez większą część roku żołędzią pochodzącą z *Quercus Phellos*, Lin. *F. Be...*

Żółć (*Bilis, fel*). Jest to płyn, ważne w trawieniu pokarmów mający znaczenie, który oddziela się ze krwi w mikroskopijnych komórkach wątroby i za pomocą delikatnych przewodów dostaje się do przewodu wątrobowego (*ductus hepaticus*), a ztąd albo wprost przez przewód żółciowy dokiszkowy (*ductus choledochus*) dostaje się do dwunastnicy, albo też, jeżeli żółci nie zachodzi potrzeba, przechodzi przez przewód pęcherzowy (*ductus cysticus*) do pęcherza żółciowego (*vesicula* albo *cystis fellea*), przyczepionego do dolnej powierzchni wątroby, gdzie do czasu późniejszego pozostaje. Żółć jest cieczą kleistą, ciągnącą się, przeświecającą, koloru zielonego lub brunatnego, smaku gorzkiego, zapachu właściwego, który za ogrzaniem piżmo przypomina. Zwykle jest ona obojętną, niekiedy oddziaływa alkalicznie, rzadko zaś i tylko w stanie chorobliwym kwaśno. Łatwo ulega gniciu, lecz to pochodzi od zawierającego się w niej śluzu, od którego uwolniona, przez długi czas żadnej nie doznaje zmiany. Ciężar właściwy można oznaczyć przez 1,02. Własności fizyczne żółci u wszystkich zwierząt prawie są jednakowe, lecz skład jej chemiczny bywa różny. W ogólności stan gęstości żółci zależy od czasu, przez który pozostawała w pęcherzu żółciowym. W ogólności w stanie normalnym żółć ludzka zawiera około 14 na sto części stałych, krowia 10—11. Naważniejszą częścią składową żółci jest glyko- i taurocholan (ob. *Cholowy* i *Choleinowy kwas*), z których pierwszy przeważa w żółci ludzkiej i zwierząt rogatych, drugi zaś u węży. Dla tejto przyczyny żółć węży obfituje w siarkę. Żółć świń zawiera nadto w połączeniu z sodą kwas podobny do glykocholowego, lecz różny składem od niego, zwany kwasem hioglykocholowym. Glyko i taurocholan sody stanowią około $^3/_4$ wszystkich części stałych w żółci zawartych, reszta składa się z cholesteryny (ob.), tłuszczów i ich związków z alkalijami, śluzu w zawieszeniu, soli mineralnych, tudzież farbników. Skład chemiczny farbników żółciowych nie jest jeszcze poznany, tem zaś się one odznaczają, że zmięszane z kwasem azotnym, zawierającym kwas azotowy, dają płyn, którego barwa w krótkim czasie przez wszystkie kolory tęczy przechodzi. Farbniki żółci oddzielają się razem z odchodami stałemi i takowe zabarwiają. Mają one powinowactwo do zasad i w połączeniu z wapnem często stanowią ważną część składową kamieni żółciowych. Berzelijusz odróżnia w żółci farbnik zielony (*biliverdin*), brunatny (*bilifein*) i żółto-czerwony (*bilifulvin*).

Części składowe żółci nie znajdują się we krwi, lecz wyrabiają się w komórkach wątroby z części składowych krwi żyły wrotnej (*vena portae*), a głównie z ciałek krwi. Tym sposobem wydzielanie żółci zapewnia dwie korzyści: oswabadza od części składowych nieprzydatnych, a służących na wyrobienie żółci i dostarcza płynu potrzebnego w trawieniu, jakim jest żółć. Udział żółci w trawieniu jest następujący: razem z sokiem kiszkowym przyczynia się do delikatnego rozdzielenia tłuszczów; działa zapobiegając gniciu zawartości przewodu pokarmowego; rozcieńcza papkę pokarmową (*chymus*), jej części łączą się z ciałami papki nierozpuszczalnemi, tworząc odchody, nadto żółć przyczynia się do zobojętnienia kwasów w papce. Żółć w drodze po przewodzie pokarmowym ulega powolnemu rozkładowi, jedne części oddalają się z odchodami, inne zaś jak tłuszcze, sole i t. d. zostają przez ściany przewodu wessane.

Żółciowe kamienie tworzą się w pęcherzu żółciowym lub w przewodach żółciowych przez osadzanie się części składowych żółci na kłębach śluzu i osadach wapiennych, tak że ostatnie stanowią jądra kamieni. Składają się one albo tylko z tłuszczu żółciowego, lub wyłącznie z farbników żółci, albo też z obu tych części składowych i dla tego bywają one albo barwy jednostajnej białej, brunatnej, żółtej lub czarnej, albo też są różnobarwne, marmurkowe. Jeżeli kamienie żółciowe zupełnie zatkają przewody żółciowe i zatamują oddzielanie się żółci, natenczas pojawia się żółtaczka, w skutek przejścia do krwi farbników z żółci, przez kamienie zatrzymanej i zwykle daje się uczuwać dotkliwy ból około miejsca zatkania. Niekiedy kamienie żółciowe są przyczyną gwałtownego zapalenia, a nawet gangrenę sprowadzają i przez to śmierć spowodować mogą. Takie wypadki jednak są nader rzadkie; najczęściej kamienie żółciowe tworząc się w pęcherzu żółciowym, żadnych cierpień nie sprowadzają.

Żołędne, opłata od chłopów pobierana przez panów, za zbieranie żołędzi w lasach dębowych. Widzimy ją powszechną za czasów króla Zygmunta III. Składała się albo z umówionej kwoty pieniężnej, albo pewnej miary żołędzi uzbieranej, którą po dworach karmiono wieprze na upas. *K. Wł. W.*

Żołędziowski (Antoni), doktor teologii i obojga prawa, zasłużony professor i rektor akademii krakowskiej. Urodził się w Wielkopolsce 1711 r. Po ukończeniu akademii w Krakowie wstąpił do stanu duchownego i najprzód w szkołach poznańskich, a potem w seminaryjum tamtejszej dyjecezyi przez lat kilka gorliwie uczył i rządził, zkąd wezwany do Krakowa, był professorem akademii do r. 1777. Urząd rektora tejże przez lat 3, a po reformie przez lat cztery, z chwałą piastował. Był scholastykiem wiślickim i kanonikiem katedralnym krakowskim od r. 1767. Przez lat 15 zajmował się przywiedzeniem do skutku kanonizacyi św. Jana Kantego, w którym to celu delegowany od akademii jeździł do Rzymu i sprawy tej dokonał, otrzymawszy uznanie tego świętego patronem akademii i w ogólności uczącej się młodzi. Wyniesiony na godność podkanclerzego akademii, przyłożył się znacznie do jej podźwignienia i urządzenia podług przepisów komissyi edukacyjnej. Zapisał na fundusz edukacyjny 40,000 złp., biblijotece zaś akademii darował znaczny zbiór książek i medalów. Szpital św. Barbary hojnie opatrzył. Mąż ten powszechnie szanowany umarł w Krakowie 1783 r., pochowany w kościele św. Anny. Jest on autorem następnych dzieł: 1) *Dissertatio theologica de Praeadamitis* (Kraków, 1770, w 4-ce); 2) *Analogia Thomae Aquinate* (Poznań, 1738, folio); 3) *Fervicti academiae et ecclesiae dolores in obitu Fr. Ka-*

lewski (Kraków, 1747); 4) *Laudatio funebris Andr. Załuski Ep. Crac.* (Rzym, 1769, w 4-ce). *F. M. S.*

Żółkiew (Mojżesz ben Daniel), był około końca XVII wieku rabinem w Żółkwi i ztąd, prawdopodobnie, otrzymał swoje nazwisko. W temże mieście wydał 1693 r., p. t.: *Sugjot ha-Talmud*, pożyteczne dziełko, obejmujące talmudyczną terminologiję i metodykę. Bashuysen zamieścił je z łacińskim przekładem i z uwagami w swojem dziele: *Clavis talmudica maxima* (Hanau, 1714). *F. Str.*

Żółkiew, miasto dawniej w województwie Ruskiem, ziemi Lwowskiej, obecnie w Galicyi, obwodzie Żółkiewskim położone; pierwotnie pod nazwą Winniki, jako osada wiejska na Rusi Czerwonej $3^1/_2$ mil ode Lwowa, na trakcie do Polski prowadzącym, już w XIV wieku tak położeniem swojem jak dobrym bytem mieszkańców, zwracała na siebie uwagę. Lecz najazdy tatarskie w latach 1438, 1450, 1516 i 1519, nawiedzające miejscową okolicę i tę osadę, dotykały rabunkiem szerząc śmierć i pożogę. Mieszkańcy obrządku łacińskiego, należeli do parafii Kościejowskiej, lecz gdy liczba ich codziennie wzrastała, Andrzej Wysocki dziedzic, za zezwoleniem Piotra Starzechowskiego, arcybiskupa lwowskiego, wystawił na Winnikach kościół drewniany, pod tytułem Trójcy S-tej w r. 1543. Kościołek ów był tam, gdzie teraz szpital wojskowy i nazywał się później kościołek ś. Jędrzeja, na pamiątkę swego założyciela. Lecz następnie tenże Andrzej Wysocki, pułkownik buski, wszystkie swoje dobra, jako to: Winniki, Sopuszyn, Macoszyn, Glińsko, Wola, Myśmienica, w r. 1556 darował Stanisławowi Żółkiewskiemu, wojewodzie bełzkiemu i dzierżawcy wsi Turynki. Odtąd byli Żółkiewscy tej ziemi panami. Mieszkańcy Winnik rozwijali szczęśliwie swój przemysł pod nowym panem, do czego im także zamożność i powaga jego dopomagała. Po śmierci wojewody, drugi syn jego Stanisław, 1547 r. urodzony, został dziedzicem Winnik. Jako kasztelan lwowski i hetman polny, r. 1588 powróciwszy z wyprawy pod Byczyną, do swej majętności ulubionej Winnik, pracował nad uszczęśliwieniem jej mieszkańców. Wtedy od czasu do czasu, nowe powstawały domy, cerkwie budowano, a dla wygody wiernych obrządku łacińskiego, wystawiono drugi kościołek pod tytułem Panny Maryi. Zdawało się że już szczęście osiadło na tej ziemi, że rolnik zbierać i pożywać może spokojnie swej pracy owoce, gdy Tatar zuchwały znów zaczął rozpuszczać swe krwawe zagony, jak po dzikim stepie. Nieszczęście to zaszło w r. 1594 i skłoniło Stanisława Żółkiewskiego, że dla bezpieczeństwa poddanych swoich, postanowił pewne miejsce obwarować, aby w czasie trwogi wszyscy schronić się mogli. Wieś Winniki najlepiej odpowiadała zamysłom jego. Tu więc nad jeziorem zaczął budować zamek obronny, a naprzeciw zamku kościół w guście włoskim. Robota około zamku i kościoła, pilnością i siłą poddanych wsparta, sporo postępowała. Ale Stanisław Żółkiewski nie mógł jej sam przewodniczyć, gdyż w r. 1595 posłał go król dla poskromienia Kozaków Ruś plądrujących. W r. 1597 wkroczył na Wołoszczyznę, aby zniszczyć dumne Michała plany dzielenia się Polską. Ztamtąd pisał do żony swojej, aby twierdzę rozpoczętą, Żółkwią nazwać. Życzenie jego spełnionem zostało. Tak więc ze wsi Winnik, miasto Żółkiew powstało; jedna tylko część od północy, dotąd nazywa się Winniki. Miastem nazywało się miejsce, które miało być murami opasane. Przedmieścia były dwa: Żółkiewskie czyli Lwowskie, Krakowskie czyli Glińskie. Miasto najwięcej przez Rusinów i Polaków było zajęte, między którymi wszelakoż Ormijanie i Tatarzy później mie-

ścili się. Żydzi na północnej części miasta mieszkali. Ci co w rynku i na przedmieściach, obywatelami nazywali się. Uliczanami zaś, co przy ulicach mieli domy swoje. Sądzili się prawem magdeburgskiem. W roku 1602 Stanisław Żółkiewski na Szwedów wysłany, poraził ich pod Rewlem, za co Zygmunt III, król polski obdarzył miasto Żółkiew przywilejem z d. 22 Lutego 1603 r., którym potwierdził nazwę tego miasta, nadał prawo magdeburgskie i 4 zaprowadził jarmarki: 1) w Maju na ś. Stanisław, 2) na ś. Piotra i Pawła, 3) na ś. Wawrzeniec, 4) na ś. Marcin; dwa targi także tygodniowe: we Wtorek i Sobotę. W r. 1612 sprowadzili się do Żółkwi Ormijanie, naród pobożny, przez handel i rękodzieła zamożny; skutkiem czego pomnożyła się także w mieście liczba rzemieślników. Za życia tegoż dziedzica byli już: puszkarze, kowale, rymarze, paśnicy, siodlarze, ślusarze, bednarze, stolarze, stelmachy, krawcy i szewcy. We trzy lata później jest wzmianka w aktach o istnieniu apteki. Dnia 7 Października 1620 r. poległ hetman Żółkiewski na polach Cecorskich śmiercią walecznych. Po jego zgonie znaleziono fundacyją kościoła farnego Żółkiewskiego, którą jeszcze d. 12 Sierpnia tegoż roku był napisał. Za zwłoki poległego hetmana i wykupienie syna jego Jana, starosty rubieszowskiego, z niewoli, dać musiano Porcie ottomańskiej przeszło trzy milijony złotych. Aby zebrać tak ogromną summę, powtarzają wszyscy za Siarczyńskim (ob.), że król Zygmunt III w Żółkwi monetę bić pozwolił. Najznakomitsze rodziny składkę na ten cel czyniły w srebrze i złocie, tym sposobem wykupione zwłoki spoczęły w murowanej a fundowanej przez niego świątyni Żółkiewskiej. Po śmierci hetmana dziedzicem Żółkwi został Jan Daniłowicz, herbu Sas, najprzód krajczy koronny, potem kasztelan lwowski, nareszcie wojewoda ruski. Po Katarzynie Krasickiej, kasztelance przemyskiej, pojął drugą żonę Zofiję Żółkiewską, hetmanównę koronną i chociaż był dziedzicem Żółkwi, wszelako żona jego rządziła miastem. W Październiku 1621 r. Zygmunt III w powrocie ze Lwowa do Warszawy, przejeżdżał przez Żółkiew. Dnia 26 Kwietnia 1623 r. Jan Żołkiewski, syn hetmański, zmarł bezpotomnie, którego zwłoki obok ojcowskich pochowano w miejscowej kollegijacie. W pięć lat później umarł także Jan Daniłowicz. Zofija Daniłowiczowa rządziła jak przedtem Żółkwią. W następnym zaś roku (1629), Jakób Sobieski, herbu Janina, zostaje panem miasta. Pierwszy raz był żonaty z Maryjanną, Konstantego księcia Wiśniowieckiego, wojewody ruskiego, córką; z Teofili zaś Daniłowiczówney miał dwóch synów: Marka i Jana, oraz dwie córki: Annę Rozaliję i Katarzynę. Ponieważ familijne stosunki, jako też i krajowe sprawy, zmuszały go do częstszego oddalania się ze Żółkwi, więc matka żony ciągle zarządzała miastem, aż do r. 1634, w ktorym d. 20 Sierpnia ta sprawiedliwa i miłosierna pani umarła. Przy końcu 1639 r. Tatarzy wielką w Żółkwi sprawili trwogę. Jakób Sobieski w r. 1645 zostawszy kasztelanem krakowskim, niedługo ciesząc się tą godnością, tu prawie nagle d. 13 Czerwca życie zakończył. Mąż ten zacny, dobrze zasłużył się krajowi: jako wojownik, dyplomata i uczony. Po śmierci jego, wdowa Teofila Sobieska rządziła miastem. Tegoż roku po samej Wielkiej Nocy 40 domów i 7 folwarków, na Lwowskiem przedmieściu zgorzało. Odtąd Żółkiew przykrego doznawać zaczęła losu. W r. 1651 i 52 trwało tu zaraźliwe powietrze, które zaledwie że ustało, nowe zagroziło niebezpieczeństwo miastu. Kozacy pod dowództwem Chmielnickiego d. 26 Września 1655 r. zrabowali Żółkiew. Jan Sobieski zaraz po śmierci swej matki Teofili (1661 r.), objął dziedzictwo całej majętności rodzicielskiej. Roku 1662 od Lipca do końca

Września trwało w Żółkwi powietrze morowe. Dnia 17 Września tegoż roku przybył do Lwowa król Jan Kazimierz, żona zaś jego zachorowawszy w drodze, przez 8 dni w Żółkwi zabawić zmuszoną była. Dopiero przy końcu tego roku, król opuściwszy z małżonką swoją Lwów, przybył do Żółkwi, gdzie podejmowany był wspaniale przez Jana Sobieskiego, natenczas chorążego koronnego. Roku 1666 ożenił się z Maryją Kazimirą, wdową po Janie Zamojskim, wojewodzie sandomierskim. Napad Turków, Tatarów i Kozaków na Ruś r, 1672, dotknął oprócz miast Kamieńca, Lwowa także i Żółkiew; z tego powodu ucisk trwał prawie przez rok cały. Po zwycięztwie w dniu 11 Listopada 1673 r. odniesionem nad potęgą ottomańską pod Chocimem, wrócił Sobieski z wojskiem do Żółkwi. Dnia 21 Maja 1674 r. Jan Sobieski, dziedzic Żółkwi, królem polskim obrany. Z wielką tedy okazałością przyjmowano go powracającego z wyprawy na nieprzyjaciela, do Żółkwi. W r. 1675 powtórnie wpadli Turcy do Żółkwi, ale niedługo trwały ucisk i trwoga; d. 24 Sierpnia Jan III zwycięża Nuradyna i Tatarów pode Lwowem, skutkiem czego najezdnicy cofnęli się za Dniestr pod Soczawę, którą spalono. W r. 1676 Jan Sobieski pełen chwały wrócił z wyprawy tureckiej zwycięzcą do Żółkwi, gdzie od Ludwika XIV, króla francuzkiego, order Ś. Ducha, a od Karola II, króla angielskiego, życzenia odebrał. W roku następnym przybył znów Sobieski z całym dworem na siedzibę do Żółkwi, skutkiem czego i z powodu blizkiego ze Lwowem tego miasta sąsiedztwa, niezmiernie wiele zyskało i stało się jednem z zamożniejszych na Rusi. W r. 1680 domy spisywano w Żółkwi, których liczba w ogóle wynosiła 271. Dnia 12 Września 1683 r. Jan III król polski, dziedzic Żółkwi, dopełnił świetnej obrony Wiednia i chrześcijaństwa, od przeważnego najazdu tureckiego. Dnia 20 Lipca 1684 roku przyjechał król z królową i księciem Jakóbem, jako i wszystkiemi senatorami do Żółkwi, gdzie też poseł wenecki stanął i zaraz wkrótce przybył nuncyjusz od Ojca świętego z upominkami, które oddano w sam dzień ś. Jakóba. Uroczystość imienin młodego księcia odbyła się tu z wielkim przepychem. W roku 1687 zaczęto murować ratusz nowy obok kollegijaty, lecz niewiadomo kiedy został ukończony. Dnia 20 Maja 1691 roku całe Glińskie zgorzało przedmieście, przyczem wszystkie pisane oryginały przywilejów miejskich, stały się pastwą płomieni; dla tego też Jan III mając na względzie zniszczenie miasta z powodu tej klęski, dnia 4 Września tegoż roku uwolnił je od podatku czopowego i podymnego na lat 8. Dnia 28 Maja tegoż roku spisane zostały w Żółkwi kontrakty małżeńskie elektora bawarskiego z Teresą Kunegundą, królewną, córką Jana III. W roku 1693 umarł w Żółkwi metropolita Soczawski Dozyteusz. W pierwszych dniach Lipca 1695 r. przed świętem ruskiem Piotra i Pawła, przedmieście znów Lwowskie, przypadkowym zgorzało ogniem; razem spaliło się domów 60. Roku 1696 Jan Sobieski, król, dziedzic na Żółkwi, apopleksyją tknięty, umarł w Wilanowie pod Warszawą d. 17 Czerwca, w wieku lat 67. Po śmierci króla, syn jego najmłodszy Konstanty, zarządzał miastem. W roku 1699 ogniem przypadkowym spaliło się 20 domów żydowskich i 32 na Lwowskiem przedmieściu. Roku 1705 Żółkiew dotknęło wielkie zniszczenie przez szwedzkie, saskie, kozackie i polskie przechody i kontrybucyje; jednocześnie i powietrze grasowało w mieście. W następnym roku Konstanty Sobieski powrócił do Żółkwi z hrabianką Maryją Józefą de Wessel, żoną swoją. W r. 1707 od Stycznia aż do Maja bawił w Żółkwi Piotr Aleksiewicz, car moskiewski, gdzie też różne uniwersały miał wydawać. W r. 1716 miasto

wiele od wojska saskiego ucierpiało, które kościoły napadało i rabowało, szlachtę wyciągając z domów i mordując. Dnia 17 Czerwca 1719 r. wszczęty z domu żydowskiego ogień, prawie pół miasta ogarnął swym niszczącym płomieniem; kościoły jeden po drugim w gruzy się waliły. Wtedy kościół dominikański wraz z klasztorem spłonął. Po nim spalił się szpital ś. Łazarza, cerkiew Ś. Trójcy, monaster bazylijanek i wszystkie domy na przedmieściu Lwowskiem zgorzały. Dnia 22 Lipca 1726 roku nastąpił zgon Konstantego królewicza; ciało jego śród żalu mieszkańców miasta złożone w kollegegijacie pod wielkim ołtarzem. Po śmierci jego, Maryja Józefa żona, rządziła miastem. W r. 1728 Jakób Ludwik Sobieski został panem Żółkwi. Dnia 19 Grudnia 1737 r. umarł w Żółkwi królewicz Jakób; z powodu żałobnego obrzędu zjazd był wielki magnatów, najpierwszych dygnitarzy i wojska polskiego; zwłoki jego złożono w kollegijacie pod wielkim ołtarzem; miastem zaś rządzić zaczęła córka jego, księżna Maryja Karolina de Bouillon, lecz w r. 1740 wszystkie swoje dobra sprzedała księciu Michałowi Kazimierzowi Radziwiłłowi, do których składu wchodziło miast i miasteczek 11 i wsi 140. Wkrótce potem, bo dnia 8 Maja tegoż roku, zakończyła życie w Żółkwi ostatnia z familii Sobieskich. Ciało jej sprowadzono do Warszawy, gdzie w kościele pp. wizytek pochowane zostało. Nowy dziedzic majętności czasem tylko przebywał w Żółkwi. Dnia 11 Czerwca 1738 r. dało się czuć trzęsienie ziemi w tem mieście. Około tego czasu słynęły płótna, blichy, garbarnie, podobnie jak w pierwszej połowie XVII wieku, piwa żółkiewskie. W r. 1762 Karol książę Radziwiłł (zwany Panie kochanku), został dziedzicem miasta; za niego Żółkiew nietylko podupadła, ale nawet cały majątek Radziwiłłowski rozproszył się. Od początku 1765 do końca prawie 1767 r. wojska rossyjskie zajmowały miasto. W r. 1770 zaraz po Zielonych Świątkach powstało w tem mieście wielkie powietrze; dopiero zima umorzyła zupełnie tę niszczącą zarazę. Miasto musiało być dawniej ludne, kiedy wówczas 6,979 ludzi wymarło. Dnia 3 Października 1772 r. miasto Żółkiew przeszło pod panowanie Austryi; w r. 1784 zostało miastem obwodowem. Jakkolwiek przygotowania do budowy kościoła łacińskiego w rynku już przed rokiem 1606 były robione, wszelako takowy dopiero 1620 r. ukończony został. Że nie żałował Stanisław Żółkiewski, hetman, kosztów na budowę, to dowodzą tego: grubość murów, umieszczone wewnątrz i zewnątrz, szczególnie na sklepieniu, bogate płaskorzeźby i sztukateryje, w całości zaś najpiękniejsza wszędzie harmonija. Nadto wspólnie z Reginą z Fulsztyna Herburtówną, małżonką swą, w r. 1600 założył przy katolickim kościele szpital na pomieszczenie 14 ubogich i takowy hojnie uposażył. W latach 1606—1612, jest w dawnych aktach miejskich wzmianka o cerkwi w rynku, którą nazywano Cerkwią wschodnią miejską, a na której miejscu jest obecnie monaster bazylijanów. Istniała także w owym czasie cerkiew na Lwowskiem przedmieściu, gdzie teraz cerkiew Ś. Trójcy. Była także cerkiew pod tytułem ś. Jana na Krakowskiem czyli Glińskiem przedmieściu, a dziś na temże miejscu jest dom żydowski. Dnia 21 Czerwca 1612 r. Stanisław Żółkiewski cerkiew Narodzenia Pańskiego w mieście, szczególnym obdarzył przywilejem. Roku 1625 wybudowano kościół ś. Łazarza. Księgi czynności rady miejskiej z 1627 roku, wspominają także o istniejącym klasztorze bazylijanek, pod tytułem ś. Krzyża, który znajdował się w tem miejscu, gdzie teraz cmentarz naprzeciwko Ś. Trójcy. Lud żółkiewski powtarza jeszcze pogróżkę weszłą w przysłowie: »pójdziesz na Czerniczki,» to jest na cmentarz. D. 28 Maja 1623 r. Jan Jędrzej Pruchnicki (ob.),

arcybiskup lwowski, konsekrował kościół farski, pod tytułem N. M. Panny i śś. męczenników Wawrzyńca Lewity i Stanisława biskupa, jak o tem napis na tablicy w kościele umieszczonej świadczy. W tejże świątyni r. 1626 wielką liczbę złożono skrzyń, w których okoliczna szlachta majątki swe przed najazdem bisurmanów przechowywała. Z latami przybywały różne ozdoby wewnętrzne, jako też i liczne legata dla pomnożenia obok liczby kapłanów, także i okazałości kościelnej. Najpiękniej atoli przyozdobioną została ta świątynia hojnością króla Jana III, który z dziwnem do Żółkwi przywiązaniem, opuszczał często stolicę królestwa, a nawet czarujący swój Wilanów i całe miesiące letnie chętnie w zamku żółkiewskim przepędzał. Jego to kosztem i staraniem stanęły w tym kościele cztery piękne marmurowe pomniki większych rozmiarów; jeden dla obudwóch Żółkiewskich: hetmana i syna jego Jana; drugi zupełnie pierwszemu podobny, z odmianą figur, dla żony hetmana Reginy i córki Zofii Daniłowiczowej; trzeci dla Stanisława Daniłowicza, wuja królewskiego; czwarty dla Jakóba Sobieskiego, kasztelana krakowskiego, a ojca królewskiego. Z królewskiego też rozkazu przeniesiono z zamku duży obraz, przedstawiający bitwę (d. 4 Lipca 1610 r.) pod Kluszynem, nie osobliwszego pędzla, dla rozkładu jednak wojska, oryginalnych podówczas używanych ubiorów i chorągwi, jako równoczesny, wielkiej archeologicznej wartości. Drugi temu odpowiedni, kazał król malarzowi swemu Kestlerowi, odmalować, przedstawiający bitwę pod Chocimem (d. 11 Listopada 1673 roku), wcale niezłego pędzla. Oba te obrazy zawieszone nad stalami w presbiterium, zajmują całą ścianę aż do okna, do 12 łokci długości mającą. W kaplicach zaś ś. Anny i Matki Boskiej, jeszcze większe znajdują się dwa obrazy, widocznie do ścian zastósowane, 27 stóp w kwadrat mierzące, okazujące bitwy: pod Wiedniem (12 Września 1683) i Parkanami (9 Października tegoż roku), pędzla Marcina Altamonte, Neapolitańczyka. Prócz tych obrazow znajdują się współczesne, a jak się zdaje wierne nawet portrety w całych postaciach i naturalnej wielkości, rodzin w kościele tym pochowanych: hetmana Stanisława Żółkiewskiego (ob.), Reginy z Herburtów Żółkiewskiej, żony tegoż, Zofii Daniłowiczowej, córki hetmańskiej, Jakóba Sobieskiego, kasztelana krakowskiego, ojca królewskiego, Stanisława Daniłowicza (przez znawców wielce ceniony), Jakóba Sobieskiego, królewicza i żony jego Jadwigi Elżbiety, księżniczki Neuburskiej, tudzież króla Jana w medalionie z trofeami, oparty na okutych w łańcuchy Turkach i Tatarach. Znajdują się także dwa większe obrazy, do sześciu łokci wysokości, a cztery szerokości mające: jeden z nich przedstawia królewicza Jakóba w wieku młodzieńczym, w stroju hiszpańskim, ozdobionego złotem runem, klęczącego obok ś. Jakóba apostoła; zdala widać Kompostellę, w górze samej umieszczony Sion, nad królewiczem unoszą się aniołowie z koroną i berłem, wskazując niejako przepowiednię, że na tej ziemi królować nie będzie. Układ cały i pędzel piękny, od znawców wysoce także ceniony. Odpowiedni temu cokolwiek mniejszy, przedstawia w górze Matkę Boską, z obrazu w kaplicy w ołtarzu umieszczonego odkopiowaną; na dole klęczy w naturalnej wielkości Franciszek Rakoczy z żoną, oboje w bogatym stroju narodowym. Największą jednak ozdobą tego kościoła, pod względem sztuki, jest obraz Matki Boskiej, karmiącej Pana Jezusa, w kaplicy w ołtarzu umieszczony; ma to być, jak się w Żółkwi podanie utrzymuje, oryginał sławnego malarza florenckiego Carlo Dolce (ob.), co także zdanie biegłych znawców najzupełniej potwierdza. Nad wyżej opisane ozdoby, ważniejszych nie ma z przeszłości pamiątek: ołtarze, prócz wielkiego, który do-

piero r. 1800 został postawiony, do r. 1865 były spruchniałe i stare, najpewniej z dawnego parafijalnego kościoła w Winnikach przeniesione, nie odpowiadały okazałej budowie tej świątyni. Zakrystyja, pierwej bogata w srebro, złoto i apparata, dziś uboga, posiada jeszcze apparat cały czerwonego koloru, z namiotu wielkiego Wezyra, jedwabiem i srebrem przerabiany i puszkę wielką ze słoniowej kości, misternej roboty. Podczas wielkiego pożaru miasta, w Maju r. 1690, spalił się dach na kościele i na wieży dzwony się potopiły, które w r. 1692 w Gdańsku, jak napis na wielkim dzwonie świadczy, odlane zostały. Kościół zaś blachą żelazną, a kopuła miedzianą ostatecznie dopiero r. 1741 pokryte zostały. W r. 1740 (jak Winc. Pol podaje) Maryja Karolina, księżna de Bouillon, wnuczka króla Jana, a córka królewicza Jakóba, fundować miała kollegijatę z opatem na czele i 13 kanonikami (przeciwnie zaś ks. S. Barącz utrzymuje, na co się właściwie zgodzić wypada, że przy kollegijacie żółkiewskiej, Michał książę Radziwiłł r. 1742 fundował opactwo), którzy prócz porcyi z podziału na nich przypadającej, osobne posiadali beneficyja; dla opata zaś prócz dochodów probostwa żółkiewskiego, przyłączone były dochody probostwa Kulikowskiego, które tylko przez kommendarza administrowane było. W r. jednak 1780 zniesiono kollegijatę żółkiewską (według Barącza 1800 r.), fundusz cały tej kollegijaty przyłączono do funduszu religijnego, zostawując dochody całe ówczesnemu opatowi Laskarysowi, który zostawszy potem patryjarchą jerozolimskim, mieszkał w Rzymie, dochody jednak całe aż do śmierci (według W. Pola 1797 r.; S. Barącza 1800 r.) pobierał. Po śmierci ostatniego opata (Laskarysa) rozdzielono probostwa żółkiewskie i kulikowskie i osobnymi proboszczami 1799 r. obsadzono, a tytułem opatów żółkiewskich obdarzano zwykle zasłużonych księży kanoników kapituły metropolitalnej lwowskiej. Dnia 2 Lipca 1823 r. arcyksiążę Franciszek Karol, ojciec panującego obecnie Franciszka Józefa I, cesarza Austryi, przybył do Żółkwi dla zwiedzenia wszelkich osobliwości i pamiątek historycznych tego miasta. Kościół parafijalny z ciosowego kamienia, przez Stanisława Żółkiewskiego zbudowany, jest najpiękniejszą ozdobą rynku. Formuje on postać krzyża, mającego z prawej strony kaplicę ś. Anny, z lewej zaś kaplicę Matki Boskiej. Na każdym rogu kościoła zewnątrz, między innemi ozdobami, unosi się biały orzeł. Dach pokryty przednią miedzią, na kopule sygnaturki złotemi literami napisany rok 1741, na bramie zaś kościelnego podwórza rok 1687. Teofila Sobieska, nieutulonym przejęta żalem po stracie najukochańszego syna Marka, pamiątkę swej macierzyńskiej miłości, pragnąc potomnym wiekom przekazać, r. 1653 funduje na miejscu kościołka drewnianego Panny Maryi, również jak ona (matka) opuszczonego, kościół z klasztorem ks. dominikanów. W tym jeszcze roku zaczęto budować kościół z twardych materyjałów, według projektu, który fundatorka sama swoją ręką skreśliła. Roku 1655 ukończono budowę kościoła, klasztor zaś tymczasowo z drzewa wystawiono i dokoła opasano murem wysokim. Arcybiskup lwowski Jan Tarnowski dnia 1 Września poświęcił kościół, pod tytułem Wniebowzięcia N. Maryi Panny i ś. Marka. Tu sprowadzone zwłoki Marka Sobieskiego, pochowano w kruchcie pod ołtarzem ś. Dominika. Wreszcie d. 27 Listopada 1661 r. zmarła Teofila Sobieska, ciało jej według postanowienia u dominikanów złożono. W roku 1677 spalił się kościół dominikański. Ksiądz Humicki, przeor ówczesny, za pomocą króla Jana, w roku następnym kościół zrestaurował i wewnątrz krużganki wystawił. W roku 1684 król kazał wystawić w tymże kościele z czarnego marmuru dwa nagrobki: matce i bratu swemu; z których w pierw-

szym: obok ołtarza ś. Jacka, wyobrażenia miłości Boga i pobożności z gipsu są robione, w pośrodku tych popielnica, nad którą geniusz, wizerunek fundatorki wskazujący, unosi się; u spodu w języku łacińskim napis. Obok ołtarza ś. Dominika, podobny pomnik pierwszemu, z wizerunkiem Marka Sobieskiego; z odpowiednim u spodu łacińskim napisem. Dnia 24 Czerwca 1739 roku powtórnie się spalił klasztor dominikanów z kościołem; wszakże do odnowienia tych obu gmachów, znacznie przyczyniła się księżna Maryja Karolina de Bouillon, córka wspomnionego królewicza. Lecz na tem nie koniec, bo po raz trzeci w ten sam sposób płomienie pożaru r. 1754 w wiliję dnia ś. Jana Chrzciciela wszczętego, dotknęły braci zakonnych; lecz Michał książę Radziwiłł znacznie tą razą przyczynił się do odbudowania kościoła, dla tego też na pamiątkę tak wielkiego dobrodziejstwa, na sygnaturce umieszczono herb Radziwiłłów. Ksiądz Tomasz Awedyk w r. 1736 wybrany przeorem, napisał kronikę klasztoru żółkiewskiego, pod tytułem: *Origo et status conventus Regalis Ordinis Praedicatorum Żołkieviensis.* W r. 1682 Jan III Sobieski sprowadził dominikanki z Kamieńca Podolskiego do Żółkwi, którym klasztor i kościół wymurował na tem miejscu, gdzie był drewniany kościołek świętego Jędrzeja i w fundusze opatrzył. Wszakże klasztor ten w r. 1785 zniesiony został. Zakonnicom zabezpieczono dożywotnie utrzymanie, klasztor ich przerobiono na szpital wojskowy, jak to sam napis, umieszczony na kaplicy poświadcza: *Ex vestalium domicilio laeso et non victo marti hospitale erexit Josephus secundus Anno 1787.* Za staraniem Józefa Szumlańskiego, biskupa lwowskiego, obrządku grecko-katolickiego, w r. 1682 dostali się bazylijanie do Żółkwi, którym cerkiew miejską, pod tytułem Narodzenia Chrystusowego oddano. Król Jan pozwolił im na tem miejscu wymurować cerkiew i klasztor. Ze składek więc panów powstała cerkiew najprzód, klasztor zaś częściowo budowano, nareszcie dokończyli go opaci z własnych dochodów. Michał książę Radziwiłł, przy cerkwi tej d. 3 Lutego 1753 r. fundował opactwo. Roku 1783 Józef II, cesarz austryjacki, darował bazylijanom ciało ś. Parteniusza, które ks. Józef Dziokowski opat ówczesny, z Wiednia sprowadził i w cerkwi monasteru żółkiewskiego, w przezroczystej złożył trumnie. W r. 1735 Jakób Ludwik Sobieski królewicz, wybudował z kamienia szpital i kościołek ś. Łazarza, funduszem opatrzył i prebendariusza przy nim osadził. W r. 1687 Jan III król przychylając się do prośby żydów żółkiewskich, dozwolił im wybudować nową bóżnicę w tem miejscu, w którem już mieli drewnianą, jeszcze za czasów Daniłowicza postawioną i nawet materyjału na mury tej budowy dawać nakazał. Żydzi umieli korzystać z łaski króla i okazały wznieśli dom modlitwy. Kolumny zwłaszcza, na których całe sklepienie spoczywa, bardzo są wspaniałe. Szkoda tylko że ten piękny gmach w zaniedbanem znajduje się miejscu, gdzie nieład największy widzieć się daje. Duchowieństwo miejscowe niegdyś zabraniało żydom pobielania zewnątrz bóżnicy, aby się odróżniała od katolickich kościołów. Arcybiskupi lwowscy dawali starozakonnym pozwolenie odprawiania nabożeństwa w synagodze. Dnia 1 Listopada 1690 r. Jan III dał przywilej Filipowi Lewi i Dawidowi Lewi, żydom żółkiewskim, na drukarnią hebrajską, mocą którego pozwolił im Talmud i inne książki starozakonne w Żółkwi drukować i takowe w całem królestwie Polskiem, bez żadnej przeszkody sprzedawać. Pierwsza więc drukarnia żydowska była w Żółkwi, w której dzieł talmudycznych wyszło 29, prawniczych 6, historycznych 16, moralnych 24 i niezliczone mnóstwo rytuałów *Siddurim* i *Machasorim.* W polskim języku nic nie wyszło, bo przywilej królewski wyraźnie

tego zakazał. Do niedawna były tu trzy drukarnie: Letresa, Rubensteina i Majerhofera, ale dla braku funduszu ustały; w r. 1852 tylko już Majerhofera istniała w Żółkwi. Już przed rokiem 1606 w Żółkwi był zamek, w tyle którego Stanisław Żółkiewski założył zwierzyniec. Następnie w 1613 r. przy użyciu jeńców tatarskich, miasto samo zaczęto obwodzić murem, co też 1621 r. ukończono. Żółkiew była dokładną fortecą, a cztery bramy prowadziły do miasta: Lwowska, Zwierzyniecka, Glińska i Żydowska. W połowie 1626 r. kosztem składek miejskich zaczęto sypać wały; takowe 1677 r. wzmacniano. W roku następnym (1678) Jan III Sobieski, dziedzic miasta, odnowił zamek przez Żółkiewskiego zbudowany i na przeciwnym od tegoż wzgórzu wystawił letni pałac. Tam po trudach myśliwskich zwykle odpoczywał i razu jednego ujrzawszy ztąd czarujący widok okolic, miał zawołać »ha! raj!» zkąd też nazwę tej góry (Haraj) wyprowadzają. W r. 1787 Żółkiew częściowo sprzedano, a mury miasta magistratowi przyznano. Zamek z przyległemi gruntami kupił Adam Józefowicz, komissarz dóbr Radziwiłłowskich. Od tego czasu zamek niszczeć zaczął i dzisiaj ogołocony jest zupełnie z wszelkich ozdób; nie ma już śladu ani pięknego jeziora, ani zwierzyńca, ani pałacu, jest jeszcze tylko ulica z modrzewiów na Haraju, która prowadziła do ulubionego królowi ustronia. Przed frontem zamku jest ogródek zasadzony drzewami, ozdabiający widok zamkowy od strony rynku. Po lewej stronie tego ogródka stoi na małej podstawie, z twardego kamienia wykuty Herkules, na grubej oparty maczudze, z głową ku zamkowi zwróconą. Nad bramą zamkową od wschodu jest herb Żółkiewskich Lubicz w marmurze wykuty, a od strony podwórza na tablicy napis: *Stanislaus Żółkiewski Castellanus Leopol. exercituum regni Poloniae campestris dux nec non Rubiszoviens. Rohatynen. Kamionacen. Kalusien. Capitaneus. Dum pluribus bellis navat Patriae operam, ad suos, suiq. vicinos subita hostium incursione tuendos praesidium hoc a fundamentis erexit.* Część frontowa formująca całą rynku połać, mieści teraz urząd obwodowy i jest w najlepszym stanie. Na czterech rogach zabudowania zamkowego, są czterograniaste, nieco nad dach wywyższone baszty. Druga strona po lewej ręce zajęta była przez urząd kameralny. Trzecia po prawej stronie zamieszkana przez prywatnych. Czwarta strona przeciwko bramy, pomieszkanie niegdyś Jana Sobieskiego, jest w najgorszym stanie. Front tej części ozdobiony arkadami, ma przy wchodzie ośm murowanych słupów i siedm posągów kamiennych, postawionych w r. 1753 przez księcia Michała Radziwiłła. Pośród tych figur, na murowanej podstawie, stoi z kamienia wykuty Jan III kolosalnej wielkości, w zbroi żelaznej, z koroną na głowie, a na ramionach przewieszony płaszcz królewski, w lewej ręce jabłko, w prawej berło trzyma; z obu stron stoją rycerze na podstawach murowanych. Na prost króla w framudze samej budowy, umieszczone jest popiersie kobiety z rozpuszczonemi włosami i napisem na czarnym marmurze: »Katarzyna z Sobieskich, księżna Radziwiłłowa, podkomorzyna i hetmanowa W. K. Lit.» Nad oknami także w języku łacińskim napisy. Niektóre pokoje tej części zamku są przeznaczone do zabaw publicznych, resztę zajmuje posiadacz zamku, w którego mieszkaniu znajduje się godny widzenia kominek z czarnego marmuru, herbem Sobieskich ozdobiony, nad którym umieszczony portret młodego Jakóba Sobieskiego. Zamek formuje jednę stronę warownego muru miasta, gdzie niegdzie jeszcze pozostały znaki otworów działowych, a o mury dawniej obronne poopierano nowe domy. W r. 1785 zaprowadzono szkoły normalne, pomieszczone w klasztorze dominikańskim, nad któremi tymże zakonnikom

w r. 1841 władza wyższa powierzyła kierunek. W r. 1804 zaczęto murować magazyn zbożowy na Lwowskiem przedmieściu, za cmentarzem. Dnia 18 Maja 1833 r. o północy wybuchł pożar z domu piekarza, pod bramą Lwowską; nim się ze snu ocknęli ludzie, już paliła się dzwonnica dominikańska i dzwony topniały; z dzwonnicy dostał się ogień na kościół i klasztor. Wszystko zewnątrz zgorzało i księgozbiór klasztoru spłonął. Po klasztorze paliły się różne domy, potem bóżnica żydowska, a na samem końcu cerkiew wraz z monasterem bazylijanów. Księgozbiór bazylijański obfitujący w rzadkie dzieła i dokumenta ważne, stał się także pastwą płomieni. Po całym kraju składkę robiono dla nieszczęśliwych pogorzelców. Tegoż roku magistrat rozebrał bramę Lwowską, pozostały więc tylko dwie: Zwierzyniecka i Glińska. W r. 1843 Wilhelm Krieg, starosta żółkiewski, wybudował ze składek obywateli szpital dla chorych w Żółkwi. Roku 1845 wprowadzono do kościoła łacińskiego obrazy świętych: Piotra, Pawła, Ambrożego, Augustyna, Hieronima i Grzegorza W., które Alfred hr. Potocki za portrety antenatów swoich zamieniał. Obrazy te umieszczono w nawie kościoła. W okolicy miasta znaleziono niedawnemi czasy węgle kamienne, których zwierzchnie warstwy skamieniałości drzewa i roślin trzcinowych stanowią. Znakomity nasz poeta Wincenty Pol (ob.) na dochód restauracyi fary żółkiewskiej, ogłosił drukiem swój poemat, pod tytułem: *Z wyprawy wiedeńskiej rapsod rycerski* (Lwów, 1865, in 4-to, str. 103). Jakoż uroczystość poświęcenia z gruntu odnowionej świątyni, odbyła się w d. 12 Września 1867 r. Miasto Żółkiew liczyło w r. 1850 domów 570 i do 5,500 mieszkańców, między temi 2,000 żydów. Do niniejszego opisu dostarczyły materyjałów dzieła: ks. Sadoka Barącza *Pamiątki miasta Żółkwi* (Lwów, 1852). Michała Balińskiego i Tym. Lipińskiego *Starożytna Polska* (Warszawa, 1845, t. II, str. 601). Hipolita Stupnickiego *Galicyja* (Lwów, 1849, str. 65), oraz Wincentego Pola przypiski z przytoczonego wyżej poematu. *C. B.*

Żółkiewka, miasteczko prywatne, w gub. Lubelskiej w pow. Krasnostawskim, od miasta powiatowego wiorst 25 odległe. Gniazdo sławnego w dziejach naszych rodu Żółkiewskich. Ojciec hetmana Stanisław Żółkiewski, wojewoda ruski, chwyciwszy się za panowania Zygmunta Augusta wyznania kalwińskiego, kościół tutejszy katolicki współwiercom swoim oddał. Przywrócił go katolikom, syn jego Stanisław hetman w. kor. W XVIII wieku Żółkiewka należała do Stamirowskich starostów krasnostawskich, teraz zaś należy do Mieczysława Preschel. Kościół parafijalny pierwotnie drewniany niewiadomo kiedy założony został, gdyż akta jego zniszczyli kalwini, po odzyskaniu od nich gdy przez czas i wypadki zupełnie do upadku przyszedł, wystawił teraźniejszy murowany w r. 1773 Tomasz Stamirowski, ówczesny dziedzic miasteczka. Jest to gmach dość w dobrym guście, cały sklepiony z kopułą na wierzchu, ma piękne ołtarze z obrazami i ambonę, wcale nieźle rzeźbioną. Żółkiewka liczy teraz w ogóle mieszkańców 1,183, pomiędzy tymi 790 żydów. Domów murowanych ma 4, drewnianych 84, ubezpieczonych na summę rubli sr. 11,900. Jest tu stacyja pocztowa, magistrat i 6 jarmarków w roku. *F. M. S.*

Żółkiewscy, Żółkiewski (Stanisław), wojewoda bełzki, ojciec hetmana. Paprocki w *Herbach* mówi o początku jego rodziny, pod herbem Lubicz: „Dom Żółkiewskich w województwie bełzkiem, których przedtem przodkowie wyszli z Mazowsza w one kraje,” (wydanie Turowskiego, str. 434). Tę legendę o wyjściu Żółkiewskich z Mazowsza, wiernie powtórzył Niesiecki, a po nim

powtarzają to wszyscy aż do księdza Barącza (*Pam. miasta Żółkwi*, str. 106). Tymczasem podług wszelkiego prawdopodobieństwa, Żółkiewscy mieli początek ruski, pochodzili z tej szlachty halickiej, co się tak wcześnie rozwinęła na swojej ziemi i odetchnęła duchem koronnym, że nawet niewiadomo kiedy i jak rozszerzyły się te słoje szlachty koronnej, ku przyjęciu nowych braci. Z tej to halickiej na Rusi szlachty, poszli Herburtowie, Dzieduszyccy, Żórawińscy, Drohojewscy, Gorajscy i t. d. Początek ich halicki gubi się w takiej odległości czasów, że nie widać w nich wcale pierwiastku; zdaje się, oglądasz odrazu szlachtę koronną, jakby tu napłynęła z ziem Krakowskiej, Sandomierskiej, Sieradzkiej, Mazowieckiej, a to szlachta miejscowa. Nie miała wprzódy nazwisk i dla tego trudno dostrzedz rodzin; cywilizacyja dała wolność, podniosła ją wysoko, duchem swoim natchnęła, nauczyła ją przybierać nazwiska rodzinne od wiosek i posiadłości i oto dla czego nie widzimy wprzódy bojarów, a widzimy potem odrazu szlachtę polską wyrobioną na Rusi. Do tych szeregów szlachty halickiej, która ziemię starą czerwińskich grodów tak mocno z Koroną Piastów zespoliła, należeli niezawodnie i Żółkiewscy. Legenda o pochodzeniu ich z Mazowsza jest zmyśloną dla większego przydania blasku rodzinie. Jest słabość wywodzić się od obcych, z dalekich stron i plemion; ile to np. rodzin czysto polskich wywodzi się z nad Renu, z Francyi, z Węgier! Tak i rodziny Rusi wywodziły się z Polski, z ziem koronnych. Miało to cel podwójny, najprzód zawsze tajemniczością pewną się odzywało, a powtóre podnosiło to szlachetność rodu. Szlachta halicka, kiedy polską się stała na wskróś, poczęła udawać, że od wieków była koronną. Cywilizacyja późniejsza zawstydziła się tego, że jest młodszą, chciała dalej sięgnąć jak mogła i gdy nie potrafiła przerobić dziejów ziemi, przerabiała przynajmniej dzieje pojedyńczych rodzin. Dla tego te legendy, te podania haliczan, że z Polski wiodą ci i owi początek. Zacząć dzieje swoje np. Żółkiewskim i Drohojewskim, w dobie Stefana Batorego, od lat stu, jak było rzeczywiście, nie pozwalała pewna już wyrobiona duma rodu. Więc lepiej było w takim razie powiedzieć: „wprawdzie niedawnośmy na Rusi, ale przesiedliliśmy się z Mazowsza, gdzie dawne lata pamiętamy." W takim razie nie sto lat, ale dwieście i trzysta mogli snuć historyję swojej świeżej rodziny Żółkiewscy. Rodziny halickie wszystkie były świeże, tworzyły się dopiero za czasów Władysława Jagiełły, Kazimierza Jagiellończyka. Paprocki pierwszy o Mazowszu wspomniał i ród Żółkiewskich zaczyna odrazu a znakomicie, bo od wojewody bełzkiego, Mikołaja. Ten wojewoda spadł nagle z nieba, a kiedyć już do krzesła i tak wysokiego doszedł, należałoby też wspomnieć, kto był jego ojciec, tem bardziej gdy Paprocki mówi: „był wieku mego Mikołaj Żółkiewski wojewodą bełzkim." Kiedy „wieku mego," łatwoż było historykowi szlachty dowiedzieć się, kto Mikołaja rodził. Ale zobaczym zaraz, czy i to podanie Paprockiego na jakąkolwiek uwagę zasługuje. Tymczasem Niesiecki z dzieła mniej znanego, *Zwierzyńca jednorożców* Glinki wyczerpał wiadomość, że jeszcze za czasów Aleks. Jagiellończyka, Żółkiewski jakiś mężnie się potykając z Wołochami, „gdy od konia odpadł i sam mężnie poległ." Tak więc przynajmniej od Aleksandra Żółkiewscy są na Rusi, więcby podług Paprockiego przyjść tu musieli z Mazowsza w XV wieku. Siedzieli w Bełzkiem, nie wadziłoby więc to przypuszczenie, bo książęta mazowieccy panowali w Bełzkiem aż do r. 1462. Prawda, że sprowadzali Mazurów, że wojewodami bełzkiemi i kasztelanami byli prawie sami mazurowie, Nieborowscy, Radzanowscy i t. d. Ale ci Mazurowie byli reprezentantami ziem koronnych

w Bełzkiem, mówili po polsku, należeli do kościoła katolickiego. Tymczasem jak zobaczym, Żółkiewscy byli Rusią, więc miejscową szlachtą i jeszcze w XV, nawet i w połowie XVI wieku nic nie znaczyli. Mikołaj Żółkiewski miał być wojewodą bełzkim za czasów Paprockiego, wypada więc, że przynajmniej w drugiej połowie XVI wieku. Wyrażenie „wieku mego" znaczy, że ja pamiętam, znajomi moi pamiętali, a Paprocki rodził się 1539—1540 roku. W takim razie i datę łatwoby można oznaczyć. Jednak Paprocki roku nie położył, kiedy to być miało, otóż i rzecz cała bardzo podejrzana. Niesiecki mając przed oczami tego wojewodę, chce go w spisie pomieścić, ale nie wie gdzie, bo przyznaje się, że chociaż o Żółkiewskim mówią Paprocki i Okolski „ale roku żaden nie napisał." Żaden, to jest Paprocki, bo Okolski Paprockiego powtórzył, jak Niesiecki. Szukając tedy stosownego miejsca dla tego wojewody w poczcie senatorów bełzkich, Niesiecki go pomieścił na domysł między Mikołajem Pileckim w r. 1520, a Jędrzejem Krupskim w r. 1533. Nie byłoby więc dokładne wyrażenie „wieku mego," gdyby Żółkiewski w tych latach krzesło wojewódzkie zasiadał. Byłby Żółkiewski wojewodą jeszcze przed urodzeniem się historyka. Po r. 1533 Niesiecki pomieścić nie mógł wojewody, bliżej Paprockiego, bo miał daty dosyć ścisłe i następstwo wojewodów późniejszych pewne. Niesieckiego spisy poprawiliśmy zupełnie, przerobiliśmy; z wielu źródeł poznanych świeżo, wiele nowych faktów przybyło i faktów opartych nie na domysłach, ale na podaniach urzędowych i na rzeczywistości. W epoce od 1533 r. do Stefana Batorego trzech innych wojewodów bełzkich znaleźliśmy, kilku innych urzędowanie lepiej, dokładniej oznaczyliśmy latami. Jednakże dotąd nie natrafiliśmy na żadnego Mikołaja Żółkiewskiego wojewodę. Ani skazówki, ani śladu żadnego, wymknął się dotąd zupełnie Mikołaj śledzeniom historyi. Paprocki w ogólnych bardzo wyrazach o nim wspomina: „Ten się z młodych lat swych na chlebie rycerskim w znacznych posługach Rzeczypospolitej i królów polskich panów swych bawił, roty wodził znaczne i w potrzebach z niemi bywał, z Tatary, z Wołochy i tam gdzie potrzebowała Rzeczpospolita obrony, znacznym się pokazował." Te ogólniki innemi wyrazami powtarza Niesiecki. Widzimy więc, że i z tej strony, nie obroni się Mikołaj wojewoda. Koniecznie chciał o nim coś powiedzieć Paprocki, chociaż nie było co. Sądzimy, że chciał przez dworskość uświetnić początki rodu, który się zaczynał dopiero od Stanisława, ojca hetmana i że temu Stanisława ojcu nadał województwo od siebie i sławą rycerską go otoczył. Mikołaj Żółkiewski mógł być i był pewnie, ale nie żaden wojewoda bełzki, tylko biedny jeszcze szlachcic polski, świeżo co ze starych bojarów wykluty. Historyja Żółkiewskich bez naciąganych faktów jest prosta, zwyczajna i bardzo pospolita na Rusi. Żółkiew dzisiejsza, późniejsze siedlisko rodu, powstała z osady wiejskiej Winniki, położonej o $3^1/_2$ mili ode Lwowa, na gościńcu do Polski prowadzącym. Winniki pierwszy raz wspominają się w r. 1398, kiedy arcybiskup lwowski Jakób Stropa poświęcał kościół w Kulikowie: pomiędzy wsiami, które dawały dziesięciny do Kulikowa, arcybiskup wymienia Winniki. Sięgały bardzo często w te strony później zagony tatarskie z Krymu. Andrzej Wysocki, dziedzic Winnik za Zygmunta Starego, z niedoli dźwigał biednych włościan po napaściach. W r. 1543 wystawił pierwszy drewniany kościołek łaciński w Winnikach. Miał Wysocki w tej okolicy rozległe dobra, lecz jak ksiądz Barącz ze starego rękopismu przepisuje, w r. 1556 wszystkie te dobra swoje »Winniki, Sopuszyn, Macoszyn, Glińsko, Wolę, Myśmienice darował Stanisławowi Żółkiewskiemu, wo-

jewodzie bełzkiemu i dzierżawcy wsi Turynki» (*Pamiętniki miasta Żółkwi* str. 6). W tem podaniu jest dola prawdy i dola nieprawdy. Nieprawdą jest, że Stanisław Żółkiewski był w r. 1556 wojewodą bełzkim. Nie położony też Stanisław zamiast Mikołaja w tem podaniu i póki nie odkryjemy na krześle Mikołaja, póty w jego województwo wątpić będziemy. Więc tutaj rok może być dobry, imię nawet, nie w czasie tylko dodany tytuł. Stanisław Żółkiewski był w istocie wojewodą bełzkim, ale o lat dwadzieścia później i nic nie przeszkadza domysłowi, że podanie o nabyciu od Wysockiego dóbr, w późniejszych czasach, kiedy już był Stanisław wojewodą zapisana, wspomina pod r. 1556 o godności, której jeszcze nie było. Ale co w tem podaniu jest ważne, to okoliczność, że Stanisław wprzód nim nabył dobra od Wysockiego, był tylko »dzierżawcą wsi Turynki.» Od Paprockiego wiemy, że ów Mikołaj, niepewny wojewoda bełzki, miał zostawić dwóch synów, Stanisława, starostę medeckiego i Mikołaja »męże sławne.» Warjant w innym egzemplarzu Paprockiego brzmi: „zostawił dwóch synów, Mikołaja starostę medyckiego i Stanisława męże uczone” (wyd. Turowskiego str. 434 i 948). Tu uderza naprzód zmiana tytułów, że starostą medyckim był raz Mikołaj, drugi raz Stanisław i druga zmiana, że męże sławne przeszli na uczonych. Niesiecki powtarza warjant, że uczeni, nie zaś sławni. Mikołaj rzeczywiście był starostą medyckim, jak się ze wszystkiego pokazuje, potomstwa nie zostawił. Dzieje zatem rodziny prowadził dalej Stanisław. Syn Mikołaja, który rycerską pełnił służbę, był najprzód tylko dzierżawcą Turynki i w r. 1556 kupiwszy dobra od Wysockiego, został panem, zamożnym obywatelem. Czy ojciec jego mógł być wojewodą, kiedy syn jeszcze z dzierżawy pracą tylko dosługiwał się dziedzictwa? Ziemian dobrze osiadłych tylko pomieszczano na krzesłach w senacie. Dzierżawca syn świadczy przeciw wojewodowaniu ojca. Stanisław Żółkiewski, nie ojciec więc jego, Mikołaj, stanowi początek i dla rodziny rok 1556 jest epoką. Wtedyto zapewne walczył namiestnikiem pod Mikołajem Sieniawskim, wojewodą ruskim, przeciw najazdowi tatarskiemu (Heidenstein, tom II. str. 11). Stanisław jest później w lat kilkanaście posłem na sejm unii lubelski z województwa bełzkiego w roku 1568—69 i podpisał sam akt unii Litwy z Koroną (*Vol. Leg.* II, 768). Nie piastował wtedy jeszcze żadnego urzędu, prosty szlachcic. I znowu przez lat kilka go nie widać, jako człowieka nieznanego. Pojawia się Żółkiewski potem na widowni dziejowej w bezkrólewiu po ucieczce Henryka Walezego. Jedzie posłem na sejm stężycki na wiosnę 1575 r. z Bełzkiego. Tu już zwraca na siebie powszechną uwagę «jako mąż dojrzały i stateczny, zawsze najlepszą mający opiniję» (Heidenstein u Wolfa, I, 178). Zdaje się, że należał Żółkiewski podówczas do stronnictwa Zamojskiego, że osobistym był jego przyjacielem. Nic dziwnego, sąsiedztwo najprzód, podobieństwo widoków politycznych, mogło ich potem do siebie zbliżyć. Zamojski był starostą bełzkim, Żółkiewski miał majątek w Bełzkiem, otóż i przyjazne stosunki. Żółkiewski nie chciał cesarza i niemieckiej elekcyi. Raz na posiedzeniu przymówił ostro swoim, to jest panom, którzy intrygowali. Ale że te intrygi były za cesarzem, wzięli to posłowie niemieccy do siebie i było to już na rozejściu się sejmu, publicznie skarżyli przed stanami «na Stanisława Żółkiewskiego szlachcica ruskiego,» że ich słowami skrzywdził, a zatem i prawo narodów na nich pogwałcił.» Przepraszano posłów przez osobną delegacyję, proszono ich, żeby wybaczyli urazę przez wzgląd na położenie Rzeczypospolitej; wymawiano jednak Żołkiewskiego, że nic nie winien, że nie

do posłów słowa swoje stosował, że kto inny jest winien, ale ktokolwiekby nim był, otrzyma karę (Heidenstein, tamże, I, 174, 178). Kiedy sejm stężycki się rozszedł i szlachta wybrała deputacyję, żeby układała się z przeciwnikami, to jest panami, którzy chcieli przewodzić na elekcyi, o doprowadzenie do skutku zapadłych uchwał, w gronie tem z Rusi Czerwonej mieścił się Aleksander Łaszcz i Stanisław Żółkiewski (Orzelski, u Wolfa, II, 158, źle tutaj nazwany Łaszcz Łaskim). Spieszy potem Żołkiewski i na sejm elekcyjny do Warszawy, w Listopadzie. Tu już mamy dowód jasny, widoczny, że stoi po stronie Zamojskiego. Kiedy albowiem zaczęto zbierać głosy na króla, oświadczył «imieniem wszystkich Rusinów, Bełżan i Podolan,» że całka szlachta tych ziem oddała głosy swoje Zamojskiemu «a jeśli się kto temu sprzeciwi, dodał, niech wystąpi i publicznie zaprzeczy.» Oświadczył również, że «te trzy województwa uchwaliły, aby nie było wzmianki o wybraniu króla z domu rakuskiego» (Orzelski, II, 259). Poczem zaraz wziął głos Zamojski i jawnie oświadczał się za Piastem. Okoliczność, że Żołkiewski przemawia na czele szlachty za swoim współziemianinem, starostą bełzkim, zaświadcza, że miał sam wziętość u swoich, że opinija o Żołkiewskim «jako to mąż dojrzały,» coraz się więcej utrwalała. W skutek elekcyi Stefana pokazała się potrzeba zjazdu poparcia w Jędrzejowie. Żółkiewski wrócił na Ruś i na generale swoim w Wiszni, obrany do Jędrzejowa posłem, poprzysiągł konfederacyją, którą sobie szlachta Rusi uchwaliła za Stefanem. W Jędrzejowie podpisał potwierdzenie elekcyi wraz z całem gronem posłów ruskich i z rozkazania wojewody, przy konfederacyi w Wiszni obstając. Podpisał na czele grona i sam, nie urzędnik jeszcze, a nawet przed podkomorzemi przemyślskim i chełmskim (*Vol. Leg.*, II, 889; Orzelski, III, 87). To wszystko znakomitej dowodziło wziętości męża, nawet nie podniesionego urzędem. Zjazd przeniósł się do Krakowa. Tu «Żółkiewski Rusin» gorliwie się chwyta, nawet energicznych środków. Radził odebrać klucze od podskarbiego i powierzyć je wojewodzie krakowskiemu i kanclerzowi, gdy skarbiec był zamknięty a potrzeba było zabezpieczyć korony dla Batorego. Sprzeciwili się temu wnioskowi surowości posłowie, którzy nie chcieli karać nieskazitelnego ministra (Orzelski, III, 89; tłomacz objaśnia, że tu Żółkiewski rozumie się późniejszy hetman i zbłądził, bo to ojciec jego). Zdaje się, że już wtenczas powziął myśl Żoł. porzucenia świata i poświęcenia się wyłącznego Bogu. Widać umarła mu żona Lipska z Goraja herbu Korczak, i jako wdowiec, mógł zostać władyką od razu. Jakoż zapewne za wpływem Zamojskiego wyrobił sobie przywilej na biskupstwo włodzimierskie i brzeskie od Stefana Batorego. Biskupstwo nie wakowało, zajmował je stary Teodozy Łazowski, to też Żółkiewski otrzymał tak zwaną ekspektatywę, to jest przywilej na przeżycie i po śmierci Łazowskiego mógł się wyświęcić. Ten fakt pokazuje czarno na białem, że Żółkiewski i że przodkowie jego pochodzili nie z Mazowsza, ale z Rusi. Wprawdzie mógłby tu taki zajść wypadek, jak z Biereckim (ob. *Enc. Pow.*, III, 534). Nie było dogmatycznych różnic w obrządkach łacińskim i słowiańs. i dla tego wskazywaliśmy pod Biereckim, że potomek niezawodny na Rusi wychodźców z Mazowsza, Giżyckich, ksiądz łaciński, przeszedł na słowiańskiego i otrzymał władyctwo. Tylkoż o Biereckim, że z Giżyckich szedł, są ślady historyczne, a przeciwnie, są znowu wszelkie ślady, że Żółkiewscy są z Rusi. W obrządku słowiańskim przyjęty był zwyczaj, że na biskupstwa szli świeccy ze szlachty. Duchowieństwo niższe było i ciemne i szło z gminu; niktby więc z wyższego społeczeństwa o probostwa nie dbał, bo sunął się po biskupstwo.

Zatem świeccy za zdarzonym wakansem zajmowali stolice. Magnaci i panowie szli do krzeseł; szlachta jeszcze nie magnacka, na biskupich miejscach szukała pewnego stanowiska i utrzymania. Żółkiewski zatem wziął przywilej i miał czekać. Nie był to jednakże tak bardzo pobożny asceta, a łatwoby duchowną swoją przyszłą dostojność zamienił na świecką, gdyby pole się nastręczyło. I nastręczyło się, gdy Żół. dłużej czekał. Zamojski zostawszy podkanclerzym, potrzebował zastępcy w grodzie bełzkim i w r. 1576 mianował Żołkiewskiego swoim tam podstarościm (Bielowski, *Pisma Żółkiewskiego*). Paprocki opowiada, że Stanisław i brat jego Mikołaj brali udział w gdańskiej wyprawie Stefana Batorego. To już synowie. Stanisław ojciec szedł jeszcze i na wyprawę moskiewską z synem swoim Stanisławem także, późniejszym hetmanem. Zamojski pociągnął ich znowu za sobą. Namówił widać swego podstarościego, bo dopiero na drugą wyprawę z domu go wyciągnął i namiestnikiem swoim mianował (Heidenstein, II, 11. Znowu źle w tłomaczeniu «Starosta Żółkiewski,» zamiast «Stanisław»). Pod Wielkiemi Łukami prowadził działania oblężnicze (tamże, II, 25). Za te wojenne zasługi podstarości bełzki został kasztelanem halickim, szlachcic wychodzi na pana. Zapisaliśmy u siebie nie wiemy z jakiego źródła, że już kasztelanem był w roku 1578, ale ta data przedwczesna. W ciągu wyprawy pod Wielkie Łuki, jeszcze Heidenstein nie daje mu żadnego tytułu, tylko pisze o Stanisławie Żółkiewskim, «później wojewodzie bełzkim;» zresztą jeszcze w Styczniu 1580 r., Jan z Sienna siedział na kasztelanii halickiej. Nareszcie w Kwietniu 1580 r. pisze się jeszcze sam Żółkiewski «surrogatorem bełzkim.» Surrogator stoi tu zamiast podstarościego. Wtenczas to właśnie w oczekiwaniu lepszych a pewniejszych widoków zrzekł się Stanisław swego przywileju na władyctwo. Łazowski nie umierał, Żółkiewski wolał krzesło, a Zamojskiego przyjaźń dawała mu pewność, że je dostanie, zatem wszedł w układy o władyctwo, zapewne prawo swoje sprzedał. Melecy Chreptowicz archimandryta pieczarski pokazał gotowość do porozumienia się z Żółkiewskim. Na tej zasadzie król Melecego już 23 Grudnia 1579 r. mianował następcą po Łazowskim, naturalnie za Łazowskiego wiedzą; 15 Stycznia 1580 r. stary władyka spuścił zarząd dyjecezyi na Melecego. Nareszcie Żółkiewski dał zrzeczenie się swoje na piśmie po polsku i osobiście stanąwszy we Włodzimierzu do akt grodzkich je zapisał na d. 24 Kwietnia 1580. «Co miałem prawo, przywileje i listy J. K. Mści Stefana, naszego pana miłośc. na władyctwo, mówi Żółkiewski, to umarzam i kasując w niwecz obracam wiecznemi czasy, tak, iż ja sam i dzieci moje, teraz i na potem tego prawa na władyctwo podnosić nie mam i dzieci nie mają. A choćbym też ja sam, albo dzieci moje i ktokolwiek podnosić i za niemi tego władyctwa pomienionego dochodzić mieli, żeby u każdego prawa i na każdem miejscu to prawo odemnie umorzone, żadnej mocy mieć nie ma wiecznemi czasy.» Uroczyście tak Żołkiewski zrzekał się, bo Chreptowicz «za swoje prawo dosyć uczynił,» t. j. zapłacił za ustąpienie przywileju (*Arch. R. zach.-połud.* Materyjały o cerkwi, I, 119—138). Niema wątpliwości, że to nasz Żoł. Stanisław, innego Stanisława niema w rodzinie poczynającej się dopiero; syn Stanisław tu nie idzie. Nareszcie ów Stanisław, przyszły władyka, jest w akcie surrogatorem bezkim, to jest podstarościm, zastępcą starosty zajętego czem innem, już teraz i kanclerza i hetmana, który znowu poszedł na wojnę pod Psków i sądy grodzkie w Bełzie zdał niezawodnie całkiem na podstarościego, który odtąd zowie się i surrogatorem, t j. niepodległym, choć tymczasowym starostą. Kiedy tylko surrogator, więc jeszcze

nie kasztelan. Kasztelanem halickim został tedy Żółkiewski, po Kwietniu 1580 r. Zamojski doskonale o nim pamiętał, bo w obozie pod Pskowem dnia 29 Paździer. 1581 król mianował już kasztelana po Jędrzeju Tęczyńskim, który szedł na województwo Krakowskie, wojewodą bełzkim (*Metr.*, 123, fol. 924). Kasztelanem więc był Żółkiewski może rok. Nareszcie wróciwszy z wojny, Zamojski i starostwo bełzkie przekazał serdecznemu przyjacielowi. Wiemy bowiem, że Bełzkie «spuścił wziąwszy Krakowskie» (Niesiecki, X, 62). A ponieważ starostą bełzkim jest Żołkiewski, zatem bezpośrednio po kanclerzu wziąć je musiał. Wielki narodowy mąż Zamojski wyrabiał podobnemi nominacyjami coraz ściślejszą uniją wszystkich ziem narodowych, zasiewał faktami jednolitość Rzeczypospolitej polskiej. Żółkiewski nosił na sobie jeszcze wiele śladów pierwotnego pochodzenia. Trzymał się obrządku słowiańskiego, chciał być władyką, nazwisko jego gród Włodzimirski zapisał Żółkowski, nie Żółkiewski, więc starą formą halicką, nie polską jeszcze. Chociaż z drugiej strony, miał już ten Żółkiewski wiele czysto polskiego: nazwisko szlacheckie, urzędy, związki z panami, sejmikowe i sejmowe podania, nareszcie imię czysto polskie, które rodzice mu jeszcze nadali. Był półhaliczaninem, półpolakiem. Za pośrednictwem Zamojskiego, to całkiem już Polak, senator koronny. Obrządek swój rzuca i staje się łacinnikiem. Pokazuje się, że takie przejścia łatwe bywały, że na przeszkodzie nie stał żaden dogmat, a stan szlachecki na Rusi z ochotą zacierał swoje pierwiastki, żeby się od razu w koronnych ujrzeć szatach. To odkrycie: ktoby nam dzisiaj np. powiedział, że Żółkiewscy nie byli szlachtą ziem dawnej Polski? Czybyśmy wierzyli temu, gdyby dziś nie dokumenta, nie źródła urzędowe? Patrzmyż teraz, jak cudownie zlepiała się ta jedność polska, z jakich wyrabiała się żywiołów i jak gościnnie umiała ku sobie pociągać, jak prędko musiała wszelkie prowincyjonalne zacierać różnice (porównaj artykuły: *Wyhowscy, Żeliborski*). Instytucyja szlachecka niezmierne dobro sprawiła Rzeczypospolitej w swoim czasie. Wszystkie odrębności miejscowe przetapiały się w tym szlacheckim tyglu i wydawały rudę złotą, jednolitość Rzeczypospolitej. Wdzięcznością powiązały się prowincyjonalizmy z całym organizmem, bo dobrodziejstwa same zyskiwały. Oto i reprezentant tej prowincyjonalnej narodowości, wojewoda bełzki, sercem i duszą oddany reprezentantowi całej ojczyzny, Zamojskiemu. Zaszedł daleko z nim i ziemia jego, którą Rzeczpospolita po macierzyńsku do serca przyciągnęła. Nie on sam, ale i syn jego, przyszły hetman, jest Zamojskiego najwierniejszym i najserdeczniejszym przyjacielem, zbliżały ich do siebie jeszcze lata też same. Od ojca młody Stanisław czci tej dla Zamojskiego się nauczył. W roku 1583 na weselu kanclerza z Gryzeldą Batorówną był ojciec i syn, ojciec zdobił grono senatorów, syn występował w maskarach w osobie Dyjanny myśliwej «na znak tego, iż król po wojnie w pokoju zabawiony, naraczej się myślistwem zabawiał. Miał na sobie ubiór zielony, mając podla się 14 nimf, które wiodły charty i ogary i dwóch jeleni, wszystkie były ochędożnie i kosztownie ubrane. Okazawszy rozkoszy swe królowi, Dyjana na koniu na stronę odjechała, za nią skoro tryjumf moskiewski i t. d.» (Paprocki, *Herby*, wyd. Turows., str. 879—882). Stary Żołkiewski już zaraz nabrał chimer pańskich. Widać, był to mąż oszczędny i ciułał sobie fortunę. Jan i Stanisław Kamienieccy, zastawili mu najprzód, potem sprzedali Brody, Wolice, Piaski, Smolno, Berki, Łahodów i Detkowce. Sprzedaż ta nastąpiła w r. 1580 podobno. Zaraz wojewoda zbudował na ostrowie, między Brodami i Łahodowem w okolicy bagnistej zamek i od swego herbu

przezwał go Lubiczem. Droga tędy leżała z Rusi i Podola na Wołyń, tędy i szlaki szły tatarskie w głąb Rzeczypospolitej, więc król Stefan 22 Sierpnia 1584 r. miejsce pozwala wzmocnić i nadaje mu jarmarki, a wojewoda osiedlonym nadawał pewne swobody (13 Sierpnia 1586 r., *Bibl. warsz.*, 1851, I, 437). To obyczaj już czysto pański mieć swoje grody od herbów i nazwiska. Od herbu Lubiczem zwie Brody wojewoda, syn hetman z Winnik założył Żółkiew. W r. 1586 przed samą śmiercią królewską stary Żółkiewski został wojewodą ruskim. Nie wjechał jeszcze na tę godność, a więc jej nie objął jeszcze i jako wojewoda Rusi był nieznany, gdy śmierć ta przyszła. Nie odesłał wojewoda listów królowi, więc nominacyję przyjmował. Zwierzył się Żółkiewski przed arcybiskupem lwowskim Solikowskim i po ich naradzie wypadło, żeby wojewody ruskiego zajął stanowisko dla pokierowania w bezkrólewiu szlachtą, na większej nierównie Rusi, niż było drobne w porównaniu województwo Bełzkie. Zatem na pierwszą wiadomość o śmierci królewskiej, którą do Lwowa przyniósł Stanisław Żółkiewski syn, od kanclerza wysłany do arcybiskupa, zwołał wojewoda Żółk. szlachtę ruską na sejmik nadzwyczajny do Lwowa, nie do Wiszni, gdzie odbywały się z prawa sejmiki. Rzecz też była gwałtowna i nie chodziło o wybór posłów jeszcze na sejm, ale o ubezpieczenie bezkrólewia. Pragnął się Żółkiewski wreszcie obwieścić na swojem nowem krześle. Przyjechali do Lwowa i Zamojski i nieprzyjaciele jego. Ci ostatni chcieli kanclerzowi z ręku wytrącić dyktaturę moralną, którą piastował, a przez którą na losy ojczyzny wpływał. Szlachty zebrało się wiele i chociaż przeciw kanclerzowi burzyła, wytoczyła spór jednak i o województwo Żółkiewskiego. Arcybiskup pośredniczył. Pogodził szlachtę z Zamojskim i Żółkiewskiego obronił, szlachta uznała go swoim wojewodą (Solikowski, *Commentarius*, str. 172 — 173). Po elekcyi Zygmunta III zjazd był w Wiślicy w początkach Października 1587 r. Był tu kanclerz i klika Zborowskich. Żółkiewski był także i «siła do uspokojenia ojczyzny i do nakłonienia serc synów koronnych do Zygmunta III króla przyłożył się» (Niesiecki, X. 184). Stanęło tu poparcie elekcyi szwedzkiej. Zamojszczyk więc Ż. całe życie, a przynajmniej kilkanaście lat ostatnich. Wierny, niezachwiany, zawsze elekcyje te same, co i kanclerz popierał, w Stężycy, Jędrzejowie, w Wiślicy. Niedługo po koronacyi Zygmunta umarł stary Ż. i miał pociechę słyszeć o synu, jak się odznaczał w boju z Maksymilijanem obok Zamojskiego. Umarł 25 Lipca 1588 r. Pochowany w katedrze łacińskiej we Lwowie, nagrobek jego przytacza Starowolski w *Monumenta Sarmatarum*. Żył lat 68. Urodził się więc r. 1520. Synów jego dwóch Mikołaj i Stanisław hetman (ob.). *Mikołaj* jeszcze za Stefana obrany podkomorzym lwowskim (ob. *Pisma Żółkiewskiego*, str. 143). Był na elekcyi Zygmuntowskiej i recess warszawski podpisał w Sierpniu 1587 (*Vol. Leg.*, II, 1089). Kommissarz do traktatów będzińskich także je podpisał w r. 1589 posłując na sejm. Miał gładką wymowę, głęboką radę i miłość u braci. Na trybunałach sędzia nieposzlakowany. W r. 1594 zeznał w trybunale lubelskim erekcyję dla kościoła w miasteczku Lubiczu czyli Brodach (*Bibl. Warsz.*, 1851, I, 437). Mikołaj zostawił synów dwóch i córkę, Annę Herburtównę kasztelanowę kamieniecką, starościnę skalską. Syn jeden *Adam* obożny koronny. Wspominają go z tą godnością już r. 1610. W ciągu wyprawy Kluszyńskiej, stryj hetman szle synowca obożnego z Borkowskim wielkim, że różne języki umieli, na układy do Pontusa, żeby nie walczył przeciw Polsce według dawnych obietnic (*Pamiętniki Samuela Maskiewicza*, str. 28). W r. 1611 po odzyska-

niu Smoleńska oboźny komisarzem z sejmu razem z innemi do urządzenia krajów odzyskanych (*Vol. Leg.*, III, 2). W r. 1612 posłem królewskim z Wilna do wojska w obozie smoleńskim pod wodzą Potockiego wojewody bracławskiego, wziął instrukcyję 21 Sierpnia (Tyszkiewicz, *Listy o Szwecyi*, I, 121). Nie wiemy, jak pogodzić z tą godnością Adama Żółkiewskiego to, że oboźnym był w r. 1606 Daniłowicz Mikołaj,] który dopiero w r. 1614 został kasztelanem lwowskim. Albo to urząd jego nadworny jakiś, bo czytaliśmy Daniłowicza «oboźnym J. K. Mści,» albo Daniłowicz, piastował jakiś wyższy urząd od oboźnego, nim został kasztelanem. Adam Żółkiewski zabił się z miłości w r. 1615, gdy go panna odrzuciła, jako człowieka złych obyczajów, dla czego nie lubił go i stryj hetman. Panną tą była Marcyjanna Daniłowiczówna, wojewodzianka ruska. Sam zabił się w obec niej w Olesku (*Pamiętniki o Koniecpolskich*, str. 190). Mimo to, Jakób Sobieski piękny mu napisał nagrobek, który czytamy w Niesieckim. Brat Adama Łukasz wojewoda bracławski (ob.). *Jul. B.*

Żółkiewski (Stanisław), herbu Lubicz, hetman i kanclerz wielki koronny. Hetman Żółkiewski jest jedną z najpiękniejszych postaci w dziejach narodowych. Na wielorakiem polu zasłużony ojczyźnie. Od młodości najprzód schowany w obozach, niedziw, że wsławił się orężem. Hetmańska to rzecz bić się i głową nałożyć tam, gdzie każe powinność; ale w Żółkiewskim miała Rzeczpospolita i mądrego jeszcze senatora, który ukochawszy swój naród i ziemię sercem i duszą, bezustannie się troskał myślą o przyszłość; dla tego podawał zbawienne rady, bolał nad nierządem i nieszczęściami kraju, dla tego pragnął wszelkie złe od niego odwrocić. Miała Polska wielu hetmanów dzielnych i walecznych, którzy nie pytali nigdy, gdzie nieprzyjaciel i jaka jego siła; lecz mężni w boju, nie zawsze godzili się do rady, dla tego też czasami narażali ojczyznę, lub stawali się narzędziem dla wichrzących stronnictw. Ale Żółkiewski jedno tylko widział przed sobą, to jest świętą powinność obywatela i rozumiał ją po polsku i po chrześcijańsku. Poświęcenie się w nim dla powinności było bez granic, dla tego śmiało prawdę mówił i szlachcie i sejmom i królowi, dla tego serdecznie bronił się od zarzutów, ufny w swoją niewinność. Kiedy zaś mu walczyć kazali za sprawę, o sprawiedliwości której nie miał przekonania, wprzódy wszystkich możebnych używał sposobów, żeby burzę odwrócić i dobrze przez to usłużyć ojczyznie. Gdy zaś nie przekonał, szedł jak mąż chrześcijański ofiarą niewinności, walczył i krew swoją przelewał i siwą wreszcie nałożył głową. Jakie było życie, taka i śmierć. Był Żółkiewski mężem wielkiego rozumu i w dobrej szkole wychowany, ważył na jednej szali czyny i skutki, a wielki swoją miłością, był to prawdziwy kapłan w hetmanie. Urodził się na Czerwonej Rusi, na tej ziemi, która nam tylu wydała bohaterów, w Turynce r. 1547 (dziś w okolicach Żółkwi). Ojcem jego był Stanisław, wojewoda ruski, dawny przyjaciel Zamojskiego, co i synowi pierwsze kroki ułatwiało na świecie. Zamojskiemu był prawie rówiennikiem Żółkiewski, bo tylko o sześć lat od niego młodszy. Nauki pobierał we Lwowie. Wiadoma rzecz, jak ściśle byli król Stefan Batory z Zamojskim, jak szerokie zakreślali plany względem przyszłości. Żółkiewskiego przez Zamojskiego polubił król Stefan, bo mógł się na niego spuścić. Pięknie bo też zalecił się królowi trzydziestoletnim już młodzieńcem Żółkiewski, dotąd jeszcze tylko prosty szlachcic bełzki, w sławnej wojnie gdańskiej, którą na wstępie swego panowania musiał toczyć Stefan Batory. Był wtedy Żółkiewski porucznikiem w chorągwi Zamojskiego. Odznaczył się

w boju nad jeziorem Lubieszowskiem, wyręczywszy Spytka Jordana z opałów (Heidenstein u Wolffa I, 269 i w Raczyńskiego *Materyjałach* przy Albertrandego *Panowaniu Henryka Walezego i Stefana Batorego*, wydanie Czecha str. 354). Potem na wojnach moskiewskich walczył »młody Żółkiewski,» jak go pospolicie nazywają, lub jak znowu inaczej »wojewodzic bełzki.» Młodym był, bo obok ojca i także Stanisława, którego sam Zamojski raz skusił na wyprawę. Był wojewodzicem zwany od ojca, bo nie miał żadnego urzędu, żadnego swojego tytułu, a jeszcze w zwyczaj nie wchodziło dzieci starostami nazywać, wreszcie Żółkiewski ojciec nie przyzwyczaił się jeszcze do polskich słabości i nie był też jeszcze panem; po źródłach też naszych uprzedzają wypadki pisząc syna wojewodzicem, którym i na wojnach moskiewskich jeszcze nie był. Syn sam dla siebie musiał szukać sławy i zasługi. I szukał ich w istocie. Brał udział w wyprawie księcia Janusza Zbarażskiego pod Toropiec (Paprocki, *Herby*, wydanie drugie, str. 834). Zaczęły się już układy Zapolskie, król na sejm odjechał, Zamojski stał pod Pskowem, przy nim został młody Żółkiewski. W zasadzkach, w napaściach, w pojedynczych bitwach posługiwał się nim hetman i zawsze szczęśliwie. Raz, było to po niefortunnej wycieczce, pozwolił hetman Szujskiemu pochować poległych (w Styczniu 1582 r.). Nazajutrz wyjechał Żółkiewski „nadzwyczajnych zdolności młodzieniec» i kilku innych ze szlachty na dzielnych tureckich koniach, bez wiedzy hetmana pod miasto. Któryś zbieg polski wskazał Szujskiemu na owego młodziana, który był na czele i dodał, że hetman go używa do zawiadomienia króla o najtajemniejszych nawet sprawach. Szujski postanowił z tego korzystać, układy zwlekał, a działa na mury zaciągał, strzelców rozstawiał. Nie kontent był Żółkiewski ze zwłoki tej, nie domyślając się niczego, w tem grad kul orszak jego obsypał i cudem od nich ocalony (Heidenstein II, 89, 95). Żółkiewski szedł potem z Zebrzydowskim zająć Dorpat (str. 104). Po wojnie występował Żółkiewski już wojewodzicem sprawiedliwie, jego też pewnie zasługi wpłynęły na podniesienie się ojca. Wierny Zamojskiemu syn, występuje na jego weselu z Gryzeldą Batorówną (1583 r.). Podziela też kanclerza widoki w sprawie Samuela Zborowskiego i jest w tym celu posłem do marszałka Opalińskiego, krewnego Zborowskich, wreszcie w Piekarach sam dowodził oddziałem, który Samuela pojmał (Heidenstein str. 161—162). Po śmierci wywołańca, na sejmiku w Wiśni poważnił się „młody Żółkiewski" z Janem Herburtem Bruchnalskim; Herburt krzyczał na kanclerza, wojewodzic odparł, że tylko przez prywatę, bo nie dostał starostwa jaworowskiego; od słów przyszło do szabel, lecz sejmik oświadczył się za kanclerzem, który miał takich jak Żółkiewski obrońców (str. 175). Więc i te wojenne zasługi i wspólność widoków politycznych i zacność serca Żółkiewskiego i niepospolita jego nauka, a wreszcie przyjaźń z Zamojskim króla do Żółkiewskiego niepospolicie przywiązały. Rzadko Polska miała tak uczonych, jak Żółkiewski politycznych mężów. Nad lata dojrzały, przestawał wojewodzic ze starożytnemi autorami jak z bracią, a dzień i noc czytał historyją. Do tego pamięć miał tak nadzwyczajną, że przypominał sobie łatwo wyrażenia, nawet stronnice dzieł. Żółkiewski chciał się uczyć sztuki wojennej nie z samych tylko praktycznych zajęć rycerskich, ale lubił głębokie studyja, tak samo i spraw swojego narodu się uczył przestawaniem z kanclerzem, czytaniem kronik i dziejów, przetrawianiem w sobie wszystkiego, co piękne i szlachetne. Żywa imaginacyja nie odstępowała go przez całe życie, dla tego lubił jeszcze czytać i poetów; powiadają, że całego Horacyjusza umiał na pamięć i raz

wraz w potrzebie przytaczał go w stosownem miejscu i okolicznościach. Dla tego Okolski napisał o nim: »in ipso uno enituerat id totum, quod de Sarmatis antiquis Maro cecinerat, że w nim jednym mieściły się wszystkie zalety Sarmatów.» Więc król Stefan tak Żółkiewskiego upodobał sobie, że kiedy zamyślał wypędzić Turków z Europy, o długo się na to przygotowywał, czterem tylko osobom zwierzył się swojej tajemnicy, a między niemi i Żółkiewskiemu; sprawy publiczne z nim rozstrzygał, jak z samym Zamojskim. Jednakże zawód publiczny, który dał poznać ojczyznie Żółkiewskiego, zaczął się dopiero za bezkrólewia po Stefanie. Posłem był z bełzkiego na sejm konwokacyjny. Wtedy wykazało się, że Zborowscy na niego czyhali. Raz sługa rzucił za nim czekanem i gdy chybił, żałował że nie miał z sobą broni palnej. Ostrożny poseł chciał wyjechać z Warszawy i nazajutrz poczty swoje naprzód wyprawiwszy, szedł pieszo przez most i nagle otoczony był przez cały dwór Zborowskich. Obronną więc ustępował ręką wśród wielkiego zgorszenia sejmu, w którego oczach ten niecny napad się odbył (Heidenstein str. 212). Kiedy i gdzieindziej w bezkrólewiu szlachta szarpała Zamojskiego, Żółkiewski wszędzie go bronił tak we Lwowie jak i w Warszawie, na zjazdach zwyczajnych, jak i na sejmie. Towarzyszył nieodstępnie Zamojskiemu i na jego wojnie z arcyksięciem; pod Byczyną odznaczył się dzielnością i wtedyto otrzymał postrzał w prawe kolano, z którego to powodu chromał już przez całe życie. Potem wkrótce dostał kasztelaniję lwowską w r. 1593, a miał już poprzednio buławę polną koronną. Tu kanclerz hetman przybrał go sobie za pomocnika w urzędzie, a że przyszło i krzesłem go poczcić, wyrobił i kasztelaniję. Tylko Żółkiewskiemu ciężko było z Zygmuntem III. Młody król dbał o swoję władzę i nie słuchał rady doświadczonych ludzi takich, jak kanclerz, którzy wiele dla ojczyzny gotowi byli poświęcić i chętniej wierzył tym, którzy mu podchlebiali, jako zwyczajni dworacy. Dla tego bardzo prędko król poznał się na Żółkiewskim i nie wiele miał do niego serca, za tę gorącą przyjaźń dla kanclerza, czem się jednak hetman polny nie zraził, bo widział, że ten sam los spotkał wprzódy i Zamojskiego. Z nieprzyjaźnią też obadwaj występowali przeciw królowi na zjeździe jędrzejowskim podczas koronacyi królowej Anny, zkąd do Krakowa wyprawili poselstwo (Heidenstein II, 307). Z Zamojskim też wspólnie odbywał wyprawy do Wołoch i osadzał w Jassach na hołdownictwie Polski Jeremijasza Mohiłę. Unikał dworu i wolał te rycerskie zabawy, albo uganianie się za Tatarami, którzy mu niedali spokojnego schronienia w Winnikach. Miejsce to szczególniej polubił i z tego powodu wzniósł twierdzę w Winnikach, wyrobił od króla przywilej i nowemu miastu nadał imię Żółkwi. Ojciec jego Brody przemienił na Lubicz, syn Winniki na Żółkiew. Były to już pańskie, senatorskie pretensyje. Dwie stolice rodziny dla dwóch linij; Lubicz wziął brat hetmański Mikołaj, zatem hetman dla siebie buduje Żółkiew, w latach 1594—1598.—Zaczynały się w Polsce bunty kozackie. Wołał hetman, żeby wychodzić ostróżnie z tym ruskim kozaczym ludem, który był taką podporą Rzeczypospolitej. Ale król kazał mu iść na Ukrainę uśmierzać bunty Nalewajki i Łobody. Sławną jest wyprawa jego na Kijów i za Dniepr w r. 1596—1597 i w skutku niej pierwszy pakt z Kozakami Rzplitej. Chciał odwrócić Żółkiewski burzę, powstały zaraz krzyki na niego, że schlebia namiętnościom ludu, choć ciężka to była ta sprawa kozacka. Król Stefan myślał, jak Zaporożców sprawić w porządne wojsko, a tajne zabiegi i bunty, zbudziły drzemiącą dotąd narodowość, która wprzód nie poczuwała się do odrębności, ze swoim losem zgodziła się dawno, prawdą i wiarą służyła

serdecznie Rzeczypospolitej. Król Stefan groźbą własnego ramienia powstrzymywał w karbach powinności wszelkie wyskoki rycerskiej odwagi hajdamactwa; ale kiedy dzielny król umarł, dzieło jego, któreby mogło wyjść Rzeczypospolitej na pożytek i chlubę, zaczęło się psuć w rękach nieudolnych, w głowach uprzedzonych. Nie Zygmunt III tu winien, ale buta szlachty. Minęły już czasy kiedy hetmanowi kozackiemu Podkowie, ucięto głowę za to, że sam, bez pozwolenia królewskiego, wkroczył do Wołoszczyzny; za Zygmunta III, Kozacy zaporożscy zaczęli coraz więcej sobie pozwalać i nie pytając się nikogo, w czajkach lotnych, jak ptaki, spuszczali się w dół Dnieprem na morze Czarne do Krymu; napastowali wszystkie nadbrzeża, palili Synopę i Trebizondę, a nawet, kiedy hulacka przyszła im fantazyja, odważali się na niesłychanie zuchwałe przedsięwzięcie, bo wpadali do Stambułu i przerażenie roznosili aż pod bramy seraju. Król Zygmunt nie miał tej siły ducha, co król Stefan i nie umiał poskomić Kozaków, a to dawało powód do ogromnych utyskiwań ze strony Porty Ottomańskiej. Turcyja za każdą taką napaścią kozacką, groziła Rzeczypospolitej srogą wojną, a nie można tak bardzo było poniewierać gniewem sułtana, bo Turcyja ówczesna, to nie ta dzisiejsza; stała wtedy na szczycie swojej potęgi i sławy. Prawda, że i Polska miała takich samych nieprzyjaciół w Tatarach, podlegających Turcyi, jak Turcyja w Kozakach, ale sułtan na to nie zważał. Gniewało go i bardzo sprawiedliwie każde szaleństwo Kozaków, wściekał się, przysięgał zemstę, a czasem ogniem i mieczem w zapędzie gniewu plondrował Polskę. Kiedy więc sejm, król i hetmanowie mocno wdawali się, żeby poskromić rycerskość Zaporoża, lud ukraiński w tem widział nastawanie jakieś na swoje prawa. Polska tymczasem spełniała prostą powinność stanu. Od mądrości króla zależało pogodzić jedno i drugie, ale Zygmunt III był niezawsze trafnym w wyborze środków, miał też swoje własne wyrachowania i widoki, które nie bardzo odpowiadały oczekiwaniom narodu. Zamiast więc okazać powagę tronu, Zygmunt się wdawał w rokowania i w traktaty z Kozakami, a panowie zamiast złagodzić namiętności i przemawiać do uczuć ludu, nie raz je srodze drażnili. Unija religijna, która w tym czasie stanęła w Brześciu, wrzuciła nowy materyjał palny w łono narodu, a książę Konstanty Ostrogski, któremu we wszystkiem przewodzić się chciało, korzystał dobrze z tego usposobienia chwili i pobudzając do buntu, siał przyszłe nasiona hajdamaczyzny i koliszczyzny, jednem słowem buntów ukraińskich. Żółkiewski umiałby sobie z tem radzić. Jako hetman koronny, stawał z wojskiem na Rusi, broniąc granic Rzeczypospolitej i dawał rozkazy starszym wojsk zaporożskich. Kozacy go lubili, albowiem był dla nich wyrozumiały i sprawiedliwy. Gdybyć król takim wyłącznie ludziom, jak Żółkiewski, polecał porozumienie się z Ukrainą, rzecz byłaby wygrana i do ostateczności nigdyby nie doszło, bo hetman nasz był jedynym na pośrednika wielu odmiennych interesów. Był obywatelem takim, jakiego położenie Polski wymagało; ale głos jego był na nieszczęście głosem wołającego na puszczy.—Istniała jeszcze inna sprawa paląca, gwałtowna, niecierpliwa, w której Żółkiewski naprózno głos swój podnosił. Była to sprawa księztw naddunajskich, czyli jak dziś je nazywają rumuńskich, to jest Multan i Wołoszczyzny. Oddawna te dwie krainy hołdowały Polsce, ale ze wzrostem potęgi tureckiej w Europie, sięgał do nich potężny wpływ sułtana. Księztwa położone między młotem i kowadłem, często się naginały to ku tej, to ku owej stronie, jak im kazały czasy i okoliczności. Rzeczpospolita utrzymując swoją powagę, nieraz z orężem w ręku prowadziła tam z ramienia swego hospodarów. W owym czasie

na jednym z tronów rumuńskich siedziała dynastyja Mohiłów, dobrze zasłużona Polsce, a nawet związkami pokrewieństwa związana z wielą domami polskiemi. Domy te szczycąc się oczywiście z takich świetnych związków, raz wraz wdawały się w sprawy wewnętrzne księztw, co znowu niesłychanie gniewało Turcyję, która nie mając nic przeciwko temu, żeby tam polscy hołdownicy władali, nie lubiła mięszania się w te sprawy szlachty. Korzystając z tego usposobienia i ci i owi pretendenci do tronu księztw Naddunajskich, intrygowali w dywanie, przekupywali wezyrów i zdobywali sobie tron podstępem. Księztwa Naddunajskie nie wiedziały, czego się mają trzymać i komu podlegać. Do związku z Polską ciągnęła ich jedna wiara chrześcijańska, a na Rusi nawet i ten sam obrządek, ciągnęła i cywilizacyja, ale Rzeczpospolita Zygmunta, powtarzamy to znowu, nie była Rzecząpospolitą króla Stefana i nie zawsze miała czas i sposobność po temu, żeby myśleć o hołdowniczych Naddunajskich księztwach, bo uwaga nasza w inną stronę głównie była skierowana, krążyła około walki ze Szwecyją, około podniesienia w Europie sprawy Kościoła. Zatem dwa księztwa nad Dunajem chwiały się i na drugą stronę. Do Turcyi pociągała Rumunów obawa wielkiej groźnej potęgi, której ściągać na siebie nie chciały. A w każdym razie chodziło księztwom o zabezpieczenie swej narodowości i o utrzymanie jakiej takiej niepodległości wewnętrznej. Walka wreszcie tem się skończyła, że Mohiłowie ustąpić musieli, a w Bukareszcie i Jassach zasiedli intryganci, którzy hojniej od innych opłacali się dywanowi. Otóż jeden za drugim panowie polscy, spokrewnieni z Mohiłami, odbywali formalne wyprawy krzyżowe do księztw przeciw Turkom. Ale kiedy w kozackich wyprawach na morze Czarne i pod Carogród, brały rzeczywiście udział silny wstręt narodowy a ku muzułmanom miłość dla krzyża przeciw pogaństwu, tutaj w wyprawach na Wołoszczyznę grała rolę czysta prywata, podrażniona duma panów, królewiąt polskich. Gdyby to Rzeczpospolita znowu poprowadziła wypędzonych Mohiłów do księztw, byłoby w tem utrzymanie jakiejś zasady, byłaby to zapowiedź systematycznej wielkiej bitwy chrześcijaństwa przeciw pogaństwu, ale gdy panowie ich prowadzili, toć im o nic innego iść nie mogło, jak tylko o blask rodzinny, o chlubę, że krewnych mają panujących na tronach, choćby naddunajskich. Turcyję zaś to wszystko niezmiernie gniewało, bo kiedy Rzeczpospolita milczała, bo drażnić możnego sąsiada nie mogła, jakież mieli prawo zrywać pokój panowie i działać na własną rękę? Aleć to podobno i panom samym tronu się zachciewało; dynastyja Mohiłów nie była rozrodzona, więc swawolnemi temi wyprawami przypominało się wciąż poddanym księztw jakieś inne prawa dziedzictwa, które, Bogiem a prawdą, zależały głównie od łaski sułtańskiej. Nareszcie panowie ci, odbywając wyprawy do Wołoch, wypędzali z księztw hołdowników tureckich i chcieli stanowić, jakby osobne państwa, czego naturalnie Turcyja znosić nie mogła. Żółkiewski przewidywał z tego powodu ogromne nieszczęścia w przyszłości. Każda wyprawa, czy Potockich, czy Koreckich, bolała jego zacne serce; dowodził, tłomaczył, napominał, chciał ukrócić pańską swawolę, ale Zygmunt nie miał na to dosyć odwagi. Zanim więc katastrofa spadła, działo się wszystko po dawnemu, a w klęskach, jakie przynosiły te panów wyprawy, była niejako przepowiednia ciężkiej przyszłości Rzeczypospolitej. Przeklinała raz cała Polska szaleństwo Stefana Potockiego, co nazbierawszy młodzieży ze szkół, z domów rodzicielskich, wywiódł ją w pole i na mięsne wystawił jatki, pod Sasowym Rogiem. Głos żałoby i rozpaczy był wtedy powszechny. Młodzież tam ginęła bez żadnej korzyści dla ojczyzny. Inni zno-

wu dowódzcy nierozważnych wypraw, jak książę Korecki, ginęli okrutną śmiercią na hakach w Carogrodzie, a jeszcze nic i to nie wstrzymywało rezolutnej fantazyi. Żółkiewski kontent był zawsze, kiedy mógł odwrócić oczy od tych widoków, które go raziły, jeżeli mógł od ścian tureckich, których pilnował na Rusi, przenieść się gdzie na północ Rzeczypospolitej. Tak z Zamojskim odbył wyprawę inflancką, bo Szwed pozbywszy się Zygmunta, już nam i całe prowincyje wydzierał. Ostatnia to była wyprawa Zamojskiego, w której się Żółkiewski dzielnie odznaczył. Z pod Rygi wyszedłszy, splondrował Estoniję, obległ Biały Kamień, pobił Szweda pod Rewlem i wziął Wassenberg. Potem brał udział w nieszczęsnej wojnie domowej, którą po śmierci Zamojskiego wydał królowi Mikołaj Zebrzydowski. Nie miał już dawno hetman polny u króla miru, nie dostał też po Zamojskim buławy wielkiej, która wakowała lat wiele a ciągle na polnej tylko przestając; ubolewał jednak nad rokoszem, który dwoił siły narodowe. Niechętni mu, udawali przed królem, że hetman sprzyja Zebrzydowskiemu, jako blizki jego krewny, a przecież Żółkiewski, zebrawszy wojska jakie miał, poszedł królowi na pomoc i stoczył bitwę pod Guzowem. Nic więcej, jak ten czyn, nie maluje jego szlachetnej duszy. Wyznawał to jawnie, że »przeciw sumieniu» szedł za królem, »przeciwko braciom wojując,» bo zacny hetman wiedział, że król nie powinien był dawać pozoru do rokoszu i że wiele złego zbroił uporem. Wiedział, że szlachta ma po swojej stronie słuszności nieco, jak wszędzie bywa, gdzie jest walka, jednak szedł za głosem obowiązku i wbrew sumieniu przeciw braciom wojował, w obronie władzy i powagi, dając tem przykład, że dla jedności i miłości braterskiej, własnych spraw potrzeba zapomnieć. Postępowanie jego było jakby wyrzutem dla wszystkich swawoli pańskich. Lubo król posunął go za tę posługę w r. 1608 na województwo kijowskie, jednak buławę wielką przez lat kilka jeszcze zatrzymał przy sobie, jakby się namyślał, komu ją oddać należy. Było to podobno sprawą panów Potockich, którzy u króla wtedy mieli łaski i z których jeden był właśnie zięciem owego hospodara Mohiły. Tymczasem dojrzewała i wojna moskiewska, podniesiona z powodu Dymitra Samozwańca. Żółkiewski znów odradzał królowi wszelkiemi sposobami tę wojnę, jak niechciał jej i Zamojski, bo ciągły niepokój od Szwecyi, wyprężone strasznie stosunki z Turcyją, z powodu Multan i Kozaków, wskazywały mu, że gdzieindziej leży niebezpieczeństwo i że szukać nie godzi się nowych nieprzyjaciół. Ale przegrał jeszcze raz sprawę, jak zawsze w ciągu swego życia, pełnego najboleśniejszych zawodów. Kiedy król postanowił iść na zdobycie Smoleńska, a może i nowego tronu, hetman odradzał mu listownie wyprawę w mocnych wyrazach, które płynęły z serca, a były pełne żalu i wyrzutu. Jeszcze się Rzeczpospolita nie ukoiła po rokoszu, a tutaj nowe niebezpieczeństwa i walki. Potęga moskiewska jest straszna, po co budzić nieprzyjaciela? Nie łudził się hetman wielkiemi nadziejami, a jak nie pochwalał swawoli w Wołoszczyźnie, tak nie mógł chwalić swawoli Mniszchów, którym się także chciało tronu; nie popierał Rożyńskich i Sapiehów, którym się chciało sławy i łupu. Lecz mimo to, zawołano go na wojnę; chciał najprzód za siebie nastręczyć Gulskiego, wojewodę ruskiego i nie udało się, wtedy skłonił posłuszną głowę i poszedł pod Smoleńsk. I tam cierniową wycierpiał koronę. W obozie wszystko się działo podług woli Potockich; staremu hetmanowi ubliżało, gdy mu się kto plątał w rządy wojskowe. Przychodziły wieści do obozu, że w Moskwie radziby na tron prosić królewicza Władysława, hetman przekonywał więc króla, że najprędzej skończy wojnę, kiedy pójdzie prosto

do celu i chciał, żeby wojsko całe ruszyło pod Moskwę. Tymczasem Smoleńsk tylko co się nie poddawał. Potoccy nie chcieli tracić sławy ze zdobycia pogranicznego grodu i kiedy hetman obstawał przy swojem, wyprawili go z garstką ludzi pod stolicę. Kto inny straciłby głowę, zginąłby wśród takiego niebezpieczeństwa, mając na około siebie nieprzyjaciół i w kraju obcym i między rodakami, którzy Samozwańcowi służyli. Hetman się poświęcił i śmiało poszedł naprzód. Ledwo uszedł mil kilkanaście, a pod Carowem Zajmiszczem spotkał przednie straże nieprzyjaciela i dowiedział się, że Dymitr, brat cara Szujskiego nadciąga z ogromnemi siłami. Postawił straż małą w obozie, przed ostróżkami i zasiekami, których nie można było za sobą zostawiać, sam zaś pokryjomu na całą noc ruszył naprzód, nie tracąc chwili, spotkać główną potęgę Szujskich. Cud wielki, który spełniać tylko mogli ludzie wiary i poświęcenia się, ale Żółkiewski z garstką ludzi otrzymał świetne zwycięztwo pod Kluszynem. Korzystając z okoliczności, zbliżył się zaraz potem do murów Moskwy, która się już widocznie skłaniała na stronę Władysława. Układy jakie z tego powodu prowadził z kniaziem Mścisławskim, potomkiem wychodźców z Litwy i Olgierdowiczem, wskazują, jak wieleby mógł się zasłużyć względem ojczyzny człowiek tak znakomity, gdyby mu wolne zostawiono ręce. Polityk wyborny, nietylko mąż orężny. Wierny swojej zasadzie, żeby być bezstronnym i wyrozumiałym, Żółkiewski pilnował sprawy narodowej, nie ubliżając nikomu, nie zamykając się w ciasnych granicach uprzedzeń i nienawiści. I zrobił więcej, jak to królowi mogło się nawet marzyć; królewiczowi tron zbudował, ale nikt mu jednak za to nie podziękował, owszem, obmowami i wyrzutami szarpano hetmana. Rzecz dziwna, u swoich nigdy nie znalazł miru, a obcy otaczali go najwyższym szacunkiem. Jak był dobrze z Kozakami na Ukrainie, tak tutaj w Moskwie z naczelnikami narodu, który Władysława okrzykiwał carem, jako to z patryjarchą, z kniaziami i bojarami. Świetny reprezentant Polski. Układając się z niemi, wciąż wołał na króla, żeby pospieszał i ostrzegał zawczasu, że wszelka niecierpliwość ma swoje granice, ale Zygmuntowi nie było na rękę to wołanie hetmańskie; jeżeliił, ociągał się, wbrew układom wydawał rozkazy, bo miał tu swoje widzenie rzeczy i podobno sprawiedliwe. Aż wreszcie przeważyła się szala i Żółkiewski z bólem w sercu widząc, że mu już nie staje sposobów do wytłomaczenia niechęci królewskiej przed starszyzną moskiewską, pożegnał stolicę, w której siłą rozumu, krwią zimną i poświęceniem się, umiał zyskać jeden z najświetniejszych tryjumfów! Nie wytrzymał też poczciwy hetman i kiedy w roku **1611** przywiózłszy Szujskich, cara i braci jego do Warszawy, na sejmie potem zdawał sprawę ze swych dzieł znakomitych, ostro, ale szlachetnie przymawiał Zygmuntowi, że nie umiał pokierować łódki narodowej. Dopiero wtenczas po śmierci obudwu braci Potockich Jana i Jakóba, otrzymał buławę wielką w r. **1613**. Wrócił znowu na tureckie granice, zkąd go wrzawa wojenna zapędziła na północ i czuwał już tutaj bezustannie na kresach. Wolał w boju z Turkami zagłuszyć w sobie trwogę serdeczną, jaką miał o przyszłość ojczyzny. Nie chciał dawniej patrzeć na swawolę panów, a teraz dla niej przyszło nałożyć głową staremu. Było to już ze strony Żółkiewskiego ostatnie poświęcenie się dla ojczyzny, ostatnia za jej przyszłość orężna modlitwa. Czuł to, że żywy nie wyjdzie z tych zapasów, które już starzec stojący nad grobem, rozpoczynał na nowo. Spisał testament, w którym zawarł ostatnie swoje dla spraw doczesnych i ludzi krwią z sobą powiązanych, westchnienia. Już to od lat kilkunastu, hetman co rok spisywał taki testament i co rok go

zmieniał i poprawiał, dziękując Bogu za życie, ale nie cofając się przed śmiercią. Anioła miał w domu żonę, Reginę Herburtównę, córkę sławnego w owe czasy prawnika Jakóba; czystą, szlachetną, pobożną, gotową na wszelkie ofiary; dobrą matkę, dobrą Polkę i ze wszech miar zacną niewiastę. Miłość dla wielkiego człowieka rozwinęła w niej potęgę woli i nigdy w domowem ustroniu, żadna chmurka nie powstała na jasnem czole hetmanowi. Kiedy się przegląda szereg zacnych niewiast polskich, zdaje się, że ją widzimy na czele i że bije od jej głowy aureola świętych pańskich. Dźwigała hetmanowa Żółkiewska swój wianek cierniowy zasługi; nieraz po kilka lat nie widziała męża, kiedy odjeżdżał na miejsca, w których śmierć zagrażała mu co godzina. Wszystkiemi boleściami hetmanowa przebolała, wszystkiemi radościami się nacieszyła. Miała syna, na którego z dumą patrzała i o którym ojciec powiadał, że miecz wyszczerbiony na Turkach i Tatarach, weźmie po nim w spadku. Miała dwie córki: Zofiję za Janem Daniłowiczem, wojewodą ruskim i Katarzynę za hetmanem polnym Koniecpolskim, którego sobie i za kollegę w urzędzie i za zięcia hetman stary przysposobił. Na granicach tureckich nie ustawała wojna, a nie dawała Rzeczpospolita dostatecznej siły ku bezpieczeństwu swoich granic. Zawsze trwał spór z Turcyją o Kozaków i o mięszanie się panów w sprawy Multan i Wołoszczyzny. Naparty raz hetman przez siły zbyt przeważne, obronić się nie mógł i sam, bez rozkazu, zawarł traktat pod Buszą w r. 1617, za mocy którego zobowiązał się za Rzeczpospolitę powściągnąć łotrostwa kozackie, a zrzekał się na wszystkie czasy wszelkich pretensyj do Multan i Wołoszczyzny. Wielkie z tego powodu oburzenie zawrzało po całej Rzeczypospolitej. Zapominano Żółkiewskiemu wszystkich poprzednich zasług i szlachta wołała po sejmikach, czemu hetman bitwy nie stoczył. Nie stoczył, bo jedna przegrana mogła narazić los rodzinnego kraju; bo Rzeczpospolita była bez obrony, z Zygmuntem III i z nieładem; bo wpływu swego w księztwach nie mogła utrzymać, bo król zamiast uspakajać ojczyznę, na nowo rozpoczął wojnę o koronę moskiewską, bo hetmana sił pozbawił, kiedy jego pułkom kazał iść w północ daleką: bo pospolite ruszenie, jakie sejm pozwolił zwoływać hetmanowi na obronę ziem ruskich ściągało do obozu tylko niesforne roty ciurów. Hetman nic nie winien, że nie mógł; nieszczęściu temu była winna swawola panów, bunty kozacze, niewczesna wojna z Moskwą Zygmunta III. Hetman czuł, że nie oprze się całej potędze Turków i dla tego jedyną nadzieję pokładał w Bogu, że żywot swój skończy »żeby nie patrzył na złe czasy ojczyzny miłej.» Zaczepiono go o traktat nad Buszą publicznie raz na sejmie. Nie odbiegał hetman od tłomaczenia się, bo rad zdawał z czynności swoich całe życie liczbę przed bracią. Jednak sam mówił, że »radniej to czynił przy stanach koronnych i to nie jako senator siedząc, ale jako sługa stojąc przed panem, według dawnych zwyczajów.» I tutaj stary hetman był zawsze samym sobą i czynem pokazywał miłość swoją ku panu, który jednak źle rządził i którego hetman nie raz prosił, żeby się w błędzie swoim obaczył. »Wolałem, mówi ze skromnością, rozkazaniem W. K. M. się sprawować, niż zdaniem swojem, mało bowiem rozumu mego, a wiem że przy W. K. M. anioł Boży i serce W. K. M. w rękach Bożych, miałem tedy zawsze w powinnem poszanowaniu rozkazanie i błogosławił mi Pan Bóg.» Nic znowu wznioślejszego, jak te z serca proste wyrazy: »Kiedym był pod Adryjanopolem albo Konstantynopolem, ważyłbym śmiało, ale w granicach koronnych, gdzie posiłku żadnego, nie mogłem narażać tę trochę wojska, na które się Rzeczpospolita ubezpieczyła.» Hetman przemógł na sejmie niechętnych i wy-

grał sprawę, traktaty pod Buszą zatwierdzono i starzec dostał pieczęć wielką koronną, chociaż o nią wcale nie prosił. Za to oddał województwo kijowskie Tomaszowi Zamojskiemu. Owszem, nowa to była dla serca jego boleść, gdy mu zazdroszczono względów, a sam widział, że król rozdawał urzędy dla honoru, boć Żółkiewskiemu życie miało upływać wśród obozów, nie zaś w kancellaryi koronnej. Narzekali i ambitni na to odznaczenie starca. Bądź co bądź, patrzmy z drugiej strony na bezstronność króla. Przeciwnikowi swojemu od lat wielu, oddaje drugi najwyższy urząd koronny, bo wie, że ten starzec może gwarliwy, ale na wskróś szlachetny, że nic nie robi dla prywaty, że go jedynie miłość dobra pospolitego i króla grzeje. Króla Żółkiewski nigdy nie odłączał od ojczyzny. Stało się to w r. 1618. Nie pisał więc Żółkiewski przywilejów i nie pieczętował ich w kancellaryi, bo w czasach gorących na to i czasu nie miał, a poszedł znowu nad granicę z buławą, czuwać jak wprzódy. Tam pod Oryninem przepuścił Tatarów, a raczej Tatarzy go obeszli i wpadli na Wołyń. Mimo to, sejmu nie opuścił, gdyż mawiał: »na sejm jechać potrzeba, a żyć nie potrzeba.» Zarzucano mu na tym ostatnim sejmie, że był nieśmiały i w powinności swej nieczuły. Tłomaczył się znowu: »Jam nieczuły, gdym pierwszy o wszystkich krokach nieprzyjacielskich ostrzegał, niedbały, gdym sam tabory zataczał i obozy wytykał. Tu powstają na mnie, lecz gdybym był na krok szańców swoich odstąpił, zgubiłbym wojsko, zgubiłbym Ruś, zgubiłbym Rzeczpospolitę całą. Już to na harcach, bitwach i szturmach krew moją dla Rzeczypospolitej przelewając, 44 obozy złożyłem, a przecież jam zły, przeto żem na ramionach moich Rzeczypospolitej bezpieczeństwo dźwigał, a ci tylko dobrzy, co Rzeczpospolitę tylekroć w niebezpieczeństwo podali.” Prosił zatem rozbolały, żeby król odjął mu urząd hetmański: „dostąpiłem go nie dla zasług, nie przez ambicyję, lecz jedynie z łaski króla mojego, dziś gdy dla zawiści i obmowy, już go dłużej sprawować nie mogę, w te ręce, które mi go dały, składam pokornie.» A na to podkanclerzy prosił go od tronu, żeby dalej pozostał na urzędzie; prymas, senatorowie także upraszali i Żółkiewski wyszedł ostatni raz z koła sejmowego zwycięzcą. Ostatni raz, bo dopełnił nareszcie największej powinności i legł ofiarą szlachetną na cecorskiem polu. Otoczyły go nieprzeliczone tłumy pohańców; walczył krok za krokiem, dzień za dniem, cofając się na Ruś. I tam jeszcze niewdzięczne rycerstwo lub swawolni rotmistrze, chwile życia zatruwali starcowi. „Hetman chce uciekać, powiadali, a nas wydać na mięsne jatki.” Hospodar wołoski ukazał wojsku drogę do Prutu, padła też na nie trwoga, i tłumnie wychodzili z obozu wśród wieczornego zmroku; powstał ścisk, zamięszanie, odmęt, ci konno uciekali, ci pieszo; jeden tonął, drugi ginął od miecza; ciurowie rozbiegali się na rabunek. Samuel Korecki, cały zmoczony wrócił od Prutu i kiedy hetmanowi wyrzucał, że był przyczyną trwogi, odparł mu spokojnie na to Żółkiewski: „Ja tu stoję, a woda ze mnie nie ciecze.” W kilka dni potem, już widać było granicę polską od Mohilowa, kiedy chmara dziczy nasiadła na wojsko. Hetman widząc, że wszystko stracone, uścisnął dłoń syna i wziął od spowiednika jezuity rozgrzeszenie i przebrawszy się w proste szaty, żeby nie był poznany, pomięszał się pomiędzy pospolitego żołnierza i z bronią w ręku poległ (dnia 6 Października 1620 r.). Pełno miał ran po ciele; głowę jego Turek zatknął na spisę i poniósł do Iskandera. Obnoszono ją po obozie, w końcu sułtan kazał zatknąć ją na bramie seraju. Co uszło miecza, poszło w niewolę, a pomiędzy innemi syn hetmański i zięć jego Koniecpolski. Głowa za drogim okupem opłacona, razem ze zwłokami pochowana w Żółkwi. Syn jedynak toż samo

wykupiony, starosta hrubieszowski, jaworowski i kałuski; okaleczał na nogę z rany pod Cecorą i umarł zaraz d. 24 Kwietnia r. 1623 w Warszawie bezżenny i maligną strawiony, podczas poselstwa. Urodzony w roku 1595. Żył lat 28. Córka hetmańska Daniłowiczowa, wojewodzina ruska, była tak rozrzutna na sprawy miłosierdzia, że ją nazywano matką ubogich. Jej córka była matką Jana III. Powstał w krwi hetmańskiej, ultor ex ossibus, mściciel za Cecorę pod Chocimem. Koniecpolska prędko umarła. Hetman, jezuitów wielki przyjaciel, na kollegijum lwowskie siła łożył, barskie pierwszy osadził. W Żółkwi hetman założył szpital przy kościele katolickim na 14-cie osób w r. 1600. Postawił drugi kościół św. Stanisława i Wawrzyńca, w roku 1604 (Ztąd dziełko, ob. u Jochera III, Nr. książki 8,590). Cerkwi nadał przywileje w r. 1613. Po śmierci jego znaleziono w testamencie z r. 1620 rozporządzenie, żeby kościół farny w Żółkwi podnieść na kollegijatę. Wiele innych przywilejów dla Żółkwi nadał i wyrobił (Barącz, *Pamiątki Żółkwi*). Bardzo gorący i pobożny katolik, wielkim słowiańskiego Kościoła był opiekunem, po dobrach swoich cerkwie stawiał. Starosta barski, kamieniecki, jaworowski, rohatyński i kałuski. Dzieje wyprawy swojej do Moskwy opisał na ustroniu w Żółkwi. Jak Julijusz Cezar, i polityczny mąż i historyk czynów swoich. Historyk znakomity, poważny, szczery, tacytowski; umiał pięknie pisać i mówić. Zebrane dzisiaj listy jego i różne pisma wydrukowane zostały; w zbiorze tym jednak, co naturalna, wiele listów niedostaje, bo to dopiero próba zbioru. Z postępowania, z uczuć, ze wszystkiego, mąż nieskazitelny. Stanisław Łubieński dawniej jeszcze drukował jego list: *Epistola de bello Turcico deliberatoria*. Wdowa po hetmanie umarła d. 6 Listopada 1626 r.; żyła lat 60 (Starowolski, *Monumenta Sarmatarum* str. 478). Żółkiew po ojcu odziedziczyła Zofija Daniłowiczowa, która postawiła bratu pomnik w Żółkwi. Umarła d. 20 Sierpnia 1634 r., lat miała nad 44. Syn Stanisław nowy jej pomnik w Żółkwi postawił. Tak kościół w Żółkwi został pamiątką, mauzoleum rodziny Żółkiewskich. *Jul. B.*

Żółkiewski (Łukasz), wojewoda bracławski, (hetman polny koronny?) Syn Mikołaja, podkomorzego lwowskiego i ostatniej z Żórawińskich herbu Korczak, po ojcu i po matce Rusin, urodził się r. 1594. Synowiec hetmański. Już Żółkiewscy wysoko stali w Rzeczypospolitej, kiedy Łukaszowi przyszło rozpoczynać swój zawód. Po ojcu odziedziczył miasto Brody albo Lubicz. Objąwszy majątek d. 3 Lutego 1614 r., potwierdził prawa i przywileje nadane przez ojca i dziada mieszczanom. „Lecz iż są niektóre punkta w tych funduszach ich, o których poprawę albo raczej odmianę wszystka gromada miasta żądała, przeto na prośbę ich czynię to i tych poprawuję praw," wyraża się w przywileju. Zatytułował się tu po staropolsku i po szlachecku: „Łukasz Żółkiewski z Żółkwie, dziedzic miasta Lubicza alias Brodów" (*Bibl. Warsz.* 1851; I, 437). Z Żółkwi nie szedł, Żółkiew założył na posadzie Winnik stryj jego hetman i był dziedzicem tej włości. Gdyby Żółkiewscy mieli wprzódy Żółkiew i gdyby z niej się rozeszli na różne dziedzictwa, byliby wszyscy z Żółkwi; tutaj zaś, nie było tak. Więc to czysto arystokratyczna pańska pretensyja Łukasza, pisać się z włości, z której nie pochodził, bo kiedy przodek jego w prostej linii dzierżał tę osadę, było jej na imię Winniki. Łukasz z Winnik byłoby logicznie, Łukasz z Żółkwi, była to już pańska pretensyja, która zacierała pochodzenie mniej świetne. Najprzód podróżował Łukasz do cudzych krajów. Potem bronił po rycersku ojczyzny, pod okiem stryja odbywając wyprawy. Poszedł z nim i pod Cecorę. Tu hetman poległ, ranny syno-

wiec do niewoli wzięty. Siedział w Carogrodzie w czarnej wieży czyli Jedykule, razem z Samuelem Koreckim i Farensbachem, «niespokojną głową.» Poprzednio był do tej wieży zaprowadzony hetman Koniecpolski, także jeniec z pod Cecory. Korecki zaduszony, inni wydobyli się na wolność i Łukasz ledwie w dwa lata za okupem wyszedł z niewoli. Po stryju starosta kałuski na Rusi. Następnie z Władysławem królewiczem puścił się drugi raz w podróż po Europie, w licznem gronie młodzieży, pod przewodnictwem kanclerza Radziwiłła; wyjeżdżając byli w Częstochowie d. 21 Maja 1624 r. (Baliński, *Pielgrzymka* str. 100). Zwiedzali Szląsk, Wiedeń, Niemcy, Belgiję i Włochy. Trwała ta podróż przez lata 1624—25. Za powrotem trafił Żółkiewski na wojnę szwedzką w Prusiech. Na nią „i siebie i fortunę swoją poświęcił, kędy wodzów Gustawa, króla szwedzkiego, od siebie pod Hammersztelnem pojmanych, królowi oddał" (Niesiecki). Po wojnie odprzedał dobra swoje na Rusi Czerwonej, hetmanowi Koniecpolskiemu w r. 1629, to jest Brody, Dydkowce, Smolnę, Wysocko, Ponikowice, Kadłubiszcza, Hołoskowice, Suchodoł, Berlin, Rudę, Babin, Koniuszków, Rudę, Bołdury, Biełowiec, Sinarów, Klekotów, Piaski, Wołkowatycze, Nowogroblę. Musiał mieć spółwłaściciela na tych dobrach, bo pisze w zeznaniu u grodu, że połowę ich daje hetmanowi dono perpetuo, połowę zaś, ultra vim doni se extendentem, nadto, co podarować mógł sam od siebie za 500,000 złp. Otóż jestto zwyczajna forma sprzedaży u nas, że sprzedający oddawał nabywcy dono perpetuo, za pieniądze. Ta ilość pieniędzy nie wyrażała się w aktach, bo kiedy sprzedający wziął pieniądze, co komu było do tego, za ile je sprzedał? Zatem owe wymienione 500,000, jestto summa wyrównywająca pretensyi na dobrach i jak sądzimy, dawnego spółwłaściciela, dla tego nie można było w akcie różnicy tej zamilczyć, bo stanowiła w takim razie zeznanie, tytuł własności. Więc i dla tego wyprzedawał się Żółkiewski, żeby spółdziedzica spłacić. (Akt w grodzie buskim, po Zielonych Świątkach, roku 1629, w Przyłęckiego *Pamiętnikach* o Koniecpolskich, str. 288. Tymoteusz Lip. przypuszcza darowiznę dla pięknych oczu i dodaje, że nastąpiła dla tego, że Łukasz Żółkiewski widział się bezdzietnym. *Bibl. Warsz.*, 1851 r., I, 437. Tymczasem w akcie zabezpiecza Łukasz Koniecpolskiego, suis cum posteris. Więc albo miał, albo spodziewał się dzieci i to naturalne w człowieku 35-letnim). Koniecpolski, niegdyś zięć hetmana Żółkiewskiego, mógł mieć jakieś pretensyje do Brodów i w taki sposób obadwaj panowie może się załatwiali. W akcie tym już nazwany Żółkiewski nietylko starostą kałuskim, ale i chmielnickim. Miał już wtedy i żonę Kurzańską z domu, jak pisze Niesiecki, Odrowążównę. «Tąż substancyi swojej i zdrowia applikacyją, mówi dalej o Łukaszu Niesiecki, wszystkie za Władysława króla ekspedycyje odprawił.» Za to «łaska królewska intratnemi dosyć obłożyła go królewszczyznami.» Musiał tedy brać udział w wyprawie smoleńskiej, po której ogromne kraje zadnieprskie odzyskane dla Rzeczypospolitej, wtedy to zapewne otrzymał trzecie państwo Żółkiewski, perejesławskie na Zadnieprzu. Urządziło się wtedy województwo Czerniechowskie odrębne od Kijowskiego i dwa ziemstwa w niem; do zajęcia było wiele godności ziemskich. Zaczynała się najpiękniejsza pora życia Żółkiewskiego, najwięcej może zasłużona Rzeczypospolitej. Przeniósł się zupełnie na Ukrainę i tam czuwał na kresach Rzeczypospolitej. Każdy starosta, każdy urzędnik ziemski na Zadnieprzu był takim strażnikiem czujnym, każdy spełniał swoje posłannictwo. Rzeczpospolita wysyła w owe strony znakomitych ludzi swoich, żeby kraj wzburzony uspokoili, z ojczyzną zleli go w całość. Tu dokony-

wała się wtedy praca dziejowa, jaką widziała Ruś Czerwona w dobie Kazimierza W. i pierwszych Jagiełłów; jaką Wołyń widział od sejmu lubelskiego. Szlachty polskiej wiele spieszyło na Zadnieprze. Kraj się zagospodarowywał zabudował, upiększył, miodem i mlekiem popłynął. Była prawdziwa sielanka tutaj w krainie zadnieprskiej od r. 1633 aż po rok strasznej burzy Chmielnickiego, 1648. Szlachta zaniosła tam życie, odnowiła postać kraju. Starostowie królewszczyzn ukrainnych w zamkach swoich pozakładali ogniska życia prowincyjonalnego. Książę Jeremijasz Wiśniowiecki mając na Zadnieprzu ogromne włości, zamieszkał w nich i był jakby sercem tej szlachty, co w czerniechowskie strony płynęła. Zamieszkał tu i znakomity Adam Kisiel. Bywał często w Niżyńskiem starostwie swojem hetman Mikołaj Potocki. To też Żółkiewski ujrzał się wcale w dobrem towarzystwie. Miał w Perejesławiu zamek, dwór, kozaków. Król na sejmie w r. 1635, wyznaczył Łukasza komissarzem do rozgraniczenia Litwy i Korony od Moskwy (*Vol. Leg.*, III, 908). Ale car Michał wyłączył z listy wszystkich takich komissarzy, którzy mieli posiadłości własne albo starostwa na tej zadnieprskiej Ukrainie; obawiał się, żeby nie wiele ciągnęli ziemi do Rzeczypospolitej, mając w tem osobistą swoją sprawę. Miejsca komissarzów więc, dla świętego pokoju, zajęli inni, ale i pomimo tego, sprawa rozgraniczenia ani na krok się prawie nie posunęła przez cały czas sielanki. Za to hetman Koniecpolski skuteczniej używał Kisiela i Żółkiewskiego do uspokojenia kozaków, a raczej ludu zadnieprskiego. Właściwie Kisiel tu pracował, bo starosta perejesławski zapadał na zdrowiu. Nie tak «życie ustawicznemi i bojowemi pracami stargane» (Niesiecki), ale prędzej słabowitość jakaś naturalna, kazała Żółkiewskiemu wystrzegać się cięższej pracy. Wprawdzie i obozy często zalegał na różnych bardzo placach boju, wprawdzie zdrowia swego nie żałował dla ojczyzny, ale i stryj jego hetman ciągle bawił w obozach i żył długo, bo naturę miał silną. Łukasz wolał sprawy pokoju na Zadnieprzu. Zakładał na królewszczyznach miasta nowe i słobody (Albr. Stan. Radz., I, 329). Na wielką skalę szerzył kolonizacyję. Król za bytności swojej we Lwowie 26 Października 1634 upoważnił go nawet do tej obywatelskiej prawdziwie zasługi względem ojczyzny. Pozwolił mu zakładać słobodyszcza na uroczyskach, Krasnopolu, Hadziaczu, Glińsku, Sarskiem, Rusawce, Lutyńce, Hrunicach, Bielsku i Opalu w województwie Kijowskiem; uroczyska te należały do administracyi saletr ukrainnych (*Sygillaty*). To jedno nadanie daje miarę, jak rozległe posiadłości Żółkiewski posiadał, jak wielkie leżały na Zadnieprzu pustynie i jak szlachta przy pracy łatwo na owych stepach do zamożności przychodziła. Oprócz starostwa, samych uroczysk miał dziewięć Żółkiewski, na których mógł zakładać miasta, osadzać ludzi. Rycerz szablę na lemiesz musiał zamienić, choćby i nie w obec takiej alternatywy i świetnych majątkowych widoków. Gorliwy katolik, ex optimo extra religionem catholicam zelo, sprowadził jezuitów Żoł. do Perejesławia, zbudował im kościół i kollegijum. Zapisał na ten cel majętność Budów dziedziczną. Fundacyja to była «tamtym krajom bardzo potrzebna» (*Vol. Leg.*, III, 966). Jednocześnie pojawia się na Zadnieprzu wiele innych katolickich fundacyj. Rzeczpospolita miała serdeczną pociechę: wychowała halicką Ruś, a teraz przez nią wpływ wywierała na dalsze stopnie rodziny. Nieprawda, że «styraną dla ojczyzny fortunę ciężko mu (Żółkiewskiemu) było dźwigać» (Niesiecki), kiedy podejmował tak wielkie nakłady, jaką jest fundacyja perejesławska. Władysław IV szukał sposobności, żeby zacnego męża pomieścić w senacie. Jakoż skoro umarł 19 Października 1636 r., Kazanowski woje-

woda podolski hetman polny koronny, mianował zaraz po nim wojewodą Stanisława Potockiego Rewerę, a po Rewerze wojewodą bracławskim Łukasza Żółkiewskiego, który podobno został i hetmanem polnym. Tak przynajmniej pisze o nim Jan III, bliski krewny Żółkiewskich, to jest przez matkę swoję Daniłowiczównę wnuk hetmana Stanisława: matka króla i Łukasz byli sobie stryjecznem rodzeństwem. Więc o fakcie tym mógł Jan III wiedzieć, nietylko jako obywatel polski, ale i jako bliski krewny Żołkiewskich i nawet dziedzic ich fortuny, kiedy wygaśli w pańskiej (*Jan III* w *Atheneum* Kraszewskiego, 1842, II, 40). Nic się nie sprzeciwia temu, żebyśmy podanie Jana III przyjęli. Upoważnia nas do tego chaos, który zwykle panował w kancellaryi koronnej. Nominacyja Żółkiewskiego na wojewodę zapisana pod d. 30 Października 1636 r. (*Metr.*, 182, fol. 129. Kossak., II, 178). Więc oczywiście musiało wakować województwo Bracławskie i przed nominacyją Żółkiewskiego musiał otrzymać przywilej na Podolskie województwo Rewera Potocki. Tymczasem Rewera otrzymuje nominacyję dopiero 7 Grudnia, a więc do Grudnia nie wakowałoby podług tego krzesło bracławskie (tamże, fol. 132). Kiedy Łukasz otrzymał wprzód przywilej na swoje województwo, nim się z niego usunął Rewera, byłoby więc jakiś czas dwóch wojewodów bracławskich. Łukasz Żółkiewski umarł 10 Listopada 1636 r. (5 idus Novembris, jak pisze Starowolski (*Monumenta*, str. 756). Był więc wojewodą bracławskim ledwie 12 dni i nim do niego wiadomość doszła o nominacyi, pewno umarł, bo wtedy z Warszawy za Dniepr do Perejesławia, trzeba było kilka tygodni jechać. Zatem kiedy po śmierci jego na województwo Bracławskie był mianowany Mikołaj Potocki, powiedziała kancellaryja w przywileju, że bierze je po Rewerze bezpośrednio (*Metr.*, 181, fol. 175, Kossakowski, II, 170), a źle, bo nie po Rewerze, tylko po Żółkiewskim. U nas tak się jednak zdarzało, że nieobjęcie urzędowania usuwało nominacyję. Jakiegoż tu jednak było potrzeba objęcia? Wjazdu na województwo? Nie każdy senator wjeżdżał, byli i tacy, co wjeżdżali w lat kilka, a byli senatorami dla tego. Tu grunt nominacyja królewska, a tę miał Żółkiewski. Przecież Hieronimowi Olszowskiemu kancellaryja wydała nominacyję na wojewodę rawskiego po jego śmierci, antydatując jego przywilej. Tembardziej był Żółkiewski wojewodą, chociaż może o krześle swojem się nie dowiedział i Mikołaja sadzić do Bracławia po Rewerze kancellaryja nie mogła, kiedy ich ktoś trzeci przegradzał. Nareszcie Mikołaj wojewodą bracławskim mianowany 3 Grudnia, kiedy Stanisław Rewera wojewodą podolskim został jeszcze kilka dni później, 7 Grudnia. Tak więc dni kilka dwóch Potockich siedziało znów na jednem województwie. Zobaczmyż teraz daty odnoszące się do hetmaństwa. Kanclerz Radziwiłł donosząc o śmierci Kazanowskiego, opowiada, że Rewera w Pazdzierniku zaraz został wojewodą podolskim i tak było niezawodnie, tylko kancellaryja wydała mu za późno przywilej. Nie wspomina nic kanclerz, że bracławskie krzesło dostał Żółkiewski. Poprawia się w Listopadzie 1636 r.; mówi bowiem tak: «Łukasz Żółkiewski kilką dniami przed śmiercią ozdobiony tytułem wojewody bracławskiego, ten świat i nową godność opuścił. Życie bezżenne prowadząc, zacną sławę miasto dziedziców zostawił. Starostwa jego podzielone, dostały się, Perejesławskie Koniecpolskiemu hetmanowi, Kałuskie kanclerzowi koronnemu, miasta nowe za Kijowem na dalszą deliberacyję król odłożył» (*Radz.*, I, 328—329). Datę śmierci dobrze podaje Radziwiłł 10 Listopada. Tu też dodaje, że buławę polną wziął Mikołaj Potocki, więc w Listopadzie. Czytamy również w listach Władysława IV, które wydał Ambroży

Grabowski, str. 235, że Mikołaj ów mianowany hetmanem już 28 Października 1636 r. *Metryka koronna* jednak wydaje mu przywilej dopiero 12 Lutego 1637 r. (*Metr.*, 182, fol. 166). Znowu w datach ogromna różnica. Te różnice i te za częste, powiemy chroniczne niedokładności Metryki Kor. uderzają dziwnie i nieraz upoważniają domysły. Któż zaręczy, że Jan III nie ma tu sprawiedliwości po sobie? Prędzej mianowany razem hetmanem i wojewodą Żółkiewski, niż samym hetmanem Mikołaj Potocki, który był tylko przedtem starostą kamienieckim, tembardziej, że z wakansów Kazanowskiego już wziął swój wydział, to jest bogate Niżyńskie starostwo na Ukrainie. To nic, że w przywileju potem napisano Potockiemu, że wziął buławę po Kazanowskim. Takie rzeczy widzimy, że się zdarzały i to bardzo często. Miał nawet Mikołaj Żółkiewski aż trzy daty buławy, Październikową z r. 1636, jak w Metryce, Listopadową jak u Radziwiłła, i Lutową z r. 1637 jak znowu w Metryce. Trzy nominacyje być mogą jednej osoby, a potrzeba było tylko jednej, więc łatwo przypuścić, że jedną z rzeczywistych mogła Metryka opuścić, spóźnić się z nią w swoim czasie, że nie zapisywała jej nawet, gdy potem dowiedziała się o śmierci Żółkiewskiego. Jan III wyraźnie powiada, że ów wuj jego mianowany był hetmanem polnym tylko «przy śmierci.» Sam hetman Jan król nie takby lekko ważył hetmaństwo, żeby fakta zmyślał i zresztą coby mu po tem było? — czyżby dla lustru rodziny? A przecież był już wyrostkiem przy śmierci Łukasza i mógł sam zapamiętać te rzeczy. To pewna, że więcej ma podstawy hetmaństwo Żółkiewskiego, niż księcia Janusza Wiśniowieckiego, koniuszego koronnego, który także po Kazanowskim miał otrzymać buławę polną, ale umarł 9 Listopada 1646 r. (Radz., I, 329). Kandydatów różnych do buławy w r. 1636 trafiało się kilku, Żółkiewski, Wiśniowiecki, Potocki. Król mógł wybrać krew już hetmańską. Rachujmy i na to, że wybór na hetmana polnego wpływał pewnie i Koniecpolski hetman wielki, u króla bardzo dobrze położony, prawie wszechwładny. Koniecpolski zaś prędzejby wybrał Żółkiewskiego, niż Potockiego, tamtemu był krewnym. Wszakże mamy na to i dowód, że go popierał do urzędów. Nie dawniej jak w lato r. 1636, więc zaledwie na pół roku przed śmiercią Żółkiewskiego, Koniecpolski zanosił prośby za nim do króla o starostwo chmielnickie (Ambr. Grabowski, *Listy Władysława IV*, str. 220). Dla czego o to starostwo? Wszakże już wiemy, że w akcie z r. 1629 Żółkiewski pisał się starostą chmielnickim. Bądź co bądź, Koniecpolski prosił za nim króla. Zasługi jego oceniał hetman, więc też zapewne rycerskie. Łukasz umarł w Perejesławiu i tam pochowany u Jezuitów, zawsze na kresach swojej ziemi, której pilnował. Po śmierci już jego konstytucyja zatwierdziła fundacyję jezuitów w Perejesławiu (*Volumina Legum*, III, str. 966). Radziwiłł napisał go bezżennym, chyba wdowcem napisać był powinien. Żółkiewski żył lat tylko czterdzieści dwa. W tak młodym wieku i śmierć z ciągłej choroby, to chyba były suchoty. Za buntu Chmielnickiego w roku 1648 «chłopstwo zdziczałe» spaliło kościół jezuicki i fundacyję Żółkiewskiego zniosło. W Lutym 1649 roku w Perejesławiu Kisiel i Chmielnicki prowadzili układy. Wtenczas posłowie polscy oglądali ślady tego zniszczenia. Kościół obdarty, a w nim żadnego obrazu, ani ołtarza, groby otwarte, znieważone, trupy szlachty powyrzucane, trumnę wojewody widzieli rozbitą, oznaki zaś wojenne, jak buzdygan, jak pierścień dyjamentowy z palca, przepadły, jezuitów nie było. Zamek obalony w rozwalinach i pusty. Chmielnicki niekazał nawet pozasłaniać przed posłami Rzeczypospolitej tych śladów swojego

panowania. Nie było to urąganie z nich, ale dane sobie samemu świadectwo (*Dyjaryjusz w źródłach do dziejów polskich* M. Grabowskiego, I, str. 7). Tak na Łukaszu skończyła się jedna linija hetmańskiego szczepu Żółkiewskich *Jul. B.*

Żółkiewski (Antoni), biskup, władyka piński i turowski (1697—1702 r.). Żółkiewscy hetmańskiej linii porzucili słowiański obrządek za czasów Stefana Batorego, lecz było nierównie więcej Żółkiewskich, którzy przy starym obyczaju przodków wytrwali, tylko przeszli na uniję. Zdaje się, że i ta pańska rodzina i ta szlachecka, zerwały z sobą jawne stosunki, że jedna drugiej się wstydziła że pańska swoje niedawne pochodzenie zacierała, szlachecka pańskiej unikała przez dumę. Widać i to ztąd, że nie ma nigdy jednych Żółkiewskich obok drugich, że nie możemy powiązać powinowactwa dwóch linij tej rozdzielonej rodziny. I Paprocki nawet nic nie wspomina o dalszych Żółkiewskich, jakby chciał przez dworszczyznę dla panów, ubogą rodzinę pominąć milczeniem. Senatorska linija wprędce wygasła, szlachecka ciągle kwitnęła; Jan III, sam z chudego pachołka wyszedłszy, przyznawał się do pokrewieństwa z temi Żółkiewskiemi, którzy mniej w Rzeczypospolitej znaczyli. Jan III był pod tym względem bardzo rozumny człowiek; wiedział, że Żółkiewscy jak i Sobiescy, świeże to rodziny Rzeczypospolitej i dumy pańskiej, dumy krwi nic w sobie nie miał, prędzej dumę stanowiska i to nie wtenczas, kiedy był królem, ale kiedy był marszałkiem i hetmanem. Z tych Żółkiewskich małych, Krzysztof na wojnach tureckich, tatarskich i kozackich doświadczony żołnierz zmarły w r. 1640, pochowany był w Żółkwi i tam ma nagrobek (Starowolski, *Monumenta*). Inny Jan zabity pod Kumejkami d. 16 Grudnia 1637 roku; był kapitanem i dowodził w boju dragonami oberst-lejtnanta Morela. Już padło naszym w udział zwycięztwo, kiedy w taborze kozackim Morel i Żółkiewski polegli (Okolski, *Dyaryjusz tranzakcyi wojennej*, wyd. Turowskiego, str. 52, 55 i 59). Któryś Żółkiewski był w chorągwiach księcia Wiśniowieckiego, wojewody ruskiego. Kiedy Tatarzy w ciągu buntów kozackich napadli na miasteczko Sasów, obronili się mieszczanie, ale chorągwie wycięte i Żółkiewski dostał się do niewoli (Alb. Stan. Radz. II, 381). Jakiego obrządku byli ci Żółkiewscy, nie wiemy; Krzysztof łacińskiego być musiał, kiedy pochowany w Żółkwi obok senatorów i dostojnych ich synów. Ale oto dogrzebujemy się i unitów Żółkiewskich. Jędrzej z Zofiją Sernianką, zostawił syna **Michała,** który był podstolim wołyńskim za panowania Jana Kazimierza. Silny mężczyzna »jabłko dwoma palcami przecinał, a dwóch chłopców na ręku, krom trzeciego w zębach mógł snadno nosić« (Niesiecki z Rzączyńskiego, *Histor. natur.* str. 317). Ten z żony Anny Lityńskiej miał dwie córki Teressę Sieczyńską i Zofiję Głogowską, oraz trzech synów **Antoniego,** Józefa i Jana. Antoni będzie władyką, Józef był bezpotomnym, trzeci zaś brat Jan ożenił się z księżniczką Czetwertyńską, córką Wacława, chorążego żytomierskiego i Ludwiki Wojnianki Orańskiej, podsędkówny czerniechowskiej (Kossakowski, *Monografije* I, 138; Niesiecki III, 265). Siostra rodzona Żółkiewskiej poszła za mąż za Dniepr na Ukrainę kozacką za Borozdnę, a jej córki były, jedna za Skoropadzkim, druga za Mikłaszewskim, potomkami znacznych domów tamecznej Ukrainy. Mieli Czetwertyńscy inne jeszcze stosunki rodzinne za Dnieprem. Synowiec rodzony Wacława Jerzy, ożenił się z hetmanówną Samojłowiczówną, dla tego Gedeona Czetwertyńskiego, władykę łuckiego dźwignął hetman na metropolitę i wziął go do Kijowa. Przez Czetwertyńskich zatem Żółkiewscy związali się z nieunią, z Mało-Rusią, siła zaś wielkich

rodzinnych i narodowych podań, pociągała ich ku Polsce, bo i sami byli oddawna Polakami. Bądź co bądź pierwszy charakter pochodzenia jeszcze na nich wybitny. Krewni ich najbliżsi byli krwią ruską, Lityńscy, Czetwertyńscy. Mięszanina też wielka obrządków w rodzinie, są łacinnicy, unici i nieunici. Chociaż Wacław Czetwertyński przyjął wiarę rzymską, przecież syn jego jeden Gabryel był katolikiem, drugi nieunitą, to jest rodzony brat Janowej Żółkiewskiej Sylwester i nawet nieunitą zaciętym, bo został władyką mohilewskim i służył Piotrowi przeciw Polsce. Obok tego pamiętali Żółkiewscy, że krewny ich, dziedzic Żółkwi, miasta gniazdowego rodziny, był królem polskim. Antoni, podstolic wołyński, rodzić się mógł około r. 1667. Dziecięciem jeszcze pociągnął go do zakonu bazylijanów metropolita Cypryjan Żochowski. Były tu niezawodnie widoki na ujęcie za serce Jana III. Król wiele cenił sobie pokrewieństwo z bohaterem Cecory, w dziejach slynie jego mścicielem. Wprawdzie przyjaźni królewskiej dla unii nie trzeba było podsycać, Sobieski zawsze ją gorąco przez samą pobożność kochał. Z tem wszystkiem nie zawadziło mieć i krewnego królewskiego w duchowieństwie Nie zdarzało się to jeszcze nigdy, żeby taki krewny był w unii. A Kościół łaciński był tem właśnie dumny. Nawet królewicze bywali biskupami, senatorami Rzeczypospolitej. Cóż za wielki zaszczyt dla unii, jeżeli chociaż dalszego krewnego króla posiędzie? Żochowski, nie ulega to wątpliwości, najpierwsze urzędy cerkwi gotował młodziuchnemu Żółkiewskiemu; może gdyby pożył dłużej, zrobiłby go i metropolitą. To pewna, że serdecznie się nim opiekował. Żółkiewski wstąpił do zakonu mając lat ledwie 16, zatem około roku wyprawy wiedeńskiej (1683 r.). Przystawił Żochowski zaraz do niego ks. Doroszkowskiego, jako nadzorcę. Zapewne tu mowa o którym z siostrzeńców arcybiskupich, a najprędzej o Meleccym. Sprawę więc pokierowania Żółkiewskim, za rodzinną swoją uważał. Namówione dziecko nie bardzo się oddawało nabożeństwu. Mówią albowiem o Antonim, że »przyswawolny był z młodu.« Są na to dowody. Kiedy odbył nowicyjat, posłany był do Wilna do alumnatu bazylijańskiego słuchać filozofii i poetyki u jezuitów w akademii. Raz, opowiada anegdotka bazylijańska: »gdy na poetykę chodził, ksiądz jezuita magister poeseos, za niedosyć uczynienie szkolnych zabaw i za swawolę, nie dyssymulując, że krewny królewski, podniósłszy mu czarną bazylijańską rewerendę, dał mu kańczugiem.« Nietylko więc »przyswawolny« był, ale widać i nie bardzo pilny do nauk, kiedy zaniedbywał »szkolnych zabaw.« Nie z braku jednakże ochoty do nauk to się działo, ale dla zbyt żywego charakteru. Ksiądz magister nie zważał na to, że podstolic był krewnym królewskim; samo objaśnienie to dowodzi, w jakiej atmosferze chciał utrzymać młodego zakonnika metropolita, jak zawsze i jemu i wszystkim chętnie przypominał, że znakomitość wielką mają pomiędzy sobą. Innego razu z alumnatu zaszedł Żółkiewski z Doroszkowskim do monastyru św. Trójcy w gościnę; lecz gdy coś tam obadwaj hałasowali, »ksiądz Marcyjan Kulczycki pogroził im.« Nie znieśli żartów i przez okno się spuścili, zapewne uciekali przed jaką karą. »Czego i sam nie zapierał (Żółkiewski), na jakowej bywał cześci," to jest jak się z nim obchodzono, pisze w *Theatrum* ksiądz Zankiewicz. Z Wilna posłany Żółkiewski do Brunsbergi, gdzie była papiezka szkoła dla księży unickich. Z Brunsbergi jechał do Rzymu z nieodstępnym Doroszkowskim. Wróciwszy do ojczyzny, wzięty zaraz do boku metropolity Żochowskiego, ad latus, łacińskim obyczajem. Tą samą zupełnie drogą szedł i Żochowski przy Kolendzie. Zaszedł daleko chociaż w lat nie wiele, tak samo zajść mógł i Żółkiewski.

Metropolita na początek dał mu od siebie w zarząd dwie archimandryje, opactwa, Dubno i Dermań na Wołyniu, w stronach, w których miał rodzinę i krewnych. Doroszkowskiego metropolita posuwał na opactwo w Supraślu. Nie zdążył Żochowski ustalić spraw unii, bo i nagle prawie i zawcześnie umarł, r. 1693. Przerwało się kanoniczne następstwo metropolitów, bo dotąd przez wiek prawie cały nie wakowała główna stolica, gdy każdy metropolita zawczasu sobie przygotował koadjutora. Król mianował zaraz administratorem metropolii i arcybiskupstwa połockiego, ks. Lwa Załęskiego, który był biskupem włodzimierskim. Jemu jako najstarszemu w hierarchii, należało się to pierwszeństwo. Załęski niezawodnie zyskał na śmierci Żochowskiego, który koadjutoryję zapewne po sobie oddałby Żółkiewskiemu. Ale gdy Załęski niechciał iść do Połocka na arcybiskupstwo, bo wolał metropolitą być na swojej starej dyjecezyi włodzimierskiej, zresztą dostojniejszej, niż połocka i pierwszej w obrządku, wypadło obmyśleć kogoś na arcybiskupa połockiego. Wybrany Marcin Białłozor władyka piński. Na miejsce Białłozora miał postąpić Żółkiewski. Co spowodowało okoliczność, że te sprawy lat trzy przeszło się wlokły? Trudno wiedzieć. Sądzimy, że czekano na Żółkiewskiego. Przy śmierci metropolity miał dopiero lat 26. Zatem biskupem być nie mógł w tej chwili, a okoliczności pominąć nie chciano, mogła się nieprędko zdarzyć, zwłaszcza gdy pewnych unickich dyjecezyj było do zajęcia pięć tylko. Na te lat kilka wystarczała tymczasowość. Niechciał król posuwać Żółkiewskiego na wysokie miejsce w cerkwi do Połocka, gdy ten nawet na pińskie biskupstwo czekać jeszcze musiał. To pewna »iż promowany był na episkopiję pińską, iż urodzeniem swojem tykał się krwie Sobieskich.» Gdyby pożył dłużej Żochowski, byłby go zrobił swoim suffraganem i koadjutorem w każdej chwili. Nie doczekał jednakże Jan III końca tymczasowości. Wszystko tylko przygotował. Objęcie zaś trzech stolic przez innych pralatów nastąpiło już roku 1697, więc w bezkrólewiu. Wtedy Załęski został metropolitą, Białłozor arcybiskupem połockim, Żółkiewski poświęcony na władyctwo pińskie, ostatnie w hierarchii, z nadzieją prędkiego postąpienia naprzód, bo miał wtenczas lat 30. Biskup każdy dostawał opactwo, to jest bogate klasztory, archimandryje. Król nadał mu tedy opactwa ławryszowskie, dawną siedzibę Wojsiełka. Ale biskup pożądał więcej i zapisał sobie do przywileju nadanie jeszcze drugiego monastyru w Wilnie. Ale z Wilna nie chciał mu ustąpić Białłozor i do tego monaster bronił się przeciw przywłaszczeniu, obstając za wolną elekcyją opatów. Został się więc tylko Żółk. przy władyctwie i na monasterze ławryszowskiem. Zakon na kapitule byteńskiej w r. 1698 pozwolił mu na objęcie monasteru. Zaraz tu władyka odnowił chwałę Bożą bardzo zaniedbaną po Białłozorze, który i Ławryszów posiadał. Osadził tam dwóch tylko zakonników Iwanowicza i Szołuchę i cerkiew wsławiła się nabożeństwem. Charakterystyczny to szczegół, takie zaniedbanie w cerkwi, takie obracanie dochodów na cele prywatne, światowe, jakie widzim u Białłozora. Ale nie był jeszcze w kościele ten biskup, pomimo powierzchowności, bo duchem jeszcze się nie podniósł jak Kolenda i Żochowski i jak inni spółcześni pasterze unii. Małą ofiarą, a zasłużył się tu Żółkiewski. Po śmierci Innocentego Winnickiego, biskupa przemyślskiego, dostał jeszcze Dermań w r. 1700. Biskup spokojny, serdeczny, umiał zarobić sobie na miłość zakonników i duchowieństwa pińskiego, vixit in amoribus omnium tam religiosorum, et cleri pinscensis, quam saecularium. U szlachty miał takie łaski jak u podwładnych. Nie ambitny, przestający chętnie na swojem. »Młody i statury pięknej był człowiek.” Miał jednak

wadę, że się rad napijał; wstydził się widać tego i pił sam na osobności, bo długo w noc siadywał, a na dzień długo sypiał. Naczczo jeszcze napijał się piwa zimnego. Jest powieść tedy, że mu żydzi w Pińsku podali trucizny w wódce; powieść na tem oparta, że „kilku ich, co tę wódkę pili, jako za ręce się wziąwszy z tego świata zeszli" (Zankiewicz, *Theatrum*). Siedział biskup na swojej stolicy coś około lat sześciu. Umarł d. 3 Lutego 1702 roku w Chrapinie (Stebelski III, 270). Pochowany w swojej katedrze w Pińsku. Żałowali go wszyscy niezmiernie, duchowieństwo łzami grób jego oblało. Żył lat ledwie 35. Teraz pytanie, coby mieli żydzi w otruciu biskupa? Zkądby tu intryga i o co? Podanie, że inni, co tę wódkę pili, umarli także „jakby za ręce się wziąwszy," wskazuje na ślad prędzej, że otrucie było przypadkowe, bez zamiaru i celu. Ten artykuł o Żółkiewskim ułożyliśmy według *Teatru* Zankiewicza i według *Dyptychów zmarłych ojców* księdza Olszewskiego. Następcą Żółkiewskiego był Teodozy Wołyniec, ale zrezygnował nominatem i miejsce zajął Porfiry Kulczycki. Piszą tego Żółkiewskiego czasem „Antoni z Łubic," mylnie, bo to zepsute raczej wyrażenie „z Łubic," i oznacza herb Żółkiewskich Lubicz. Niesprawiedliwie liczą go do biskupów nieunii w *Pamięt. komis. kijow. archeogr.* IV, I, 132. Żółkiewscy żyją po dziś dzień, jako odpadłe gałązki wielkiej rodziny, ubodzy i zapomnieni, a może i sami zapomnieli, że należą do tej samej rodziny, co hetman kanclerz, co wojewoda bełzki i ruski, co wojewoda bracławski. Trzech tylko senatorów wydała rodzina, a taka jest sławna w dziejach, a taka dziś podupadła. Taki to charakter w ogóle demokratyczny arystokracyi polskiej. Rodzina wydała jeszcze jednego dygnitarza wojskowego, jednego władykę, który też się podniósł nieco nad poziom i ostatnią powagą zaświecił. Reszta rodziny złożyła się na kilku starostów, na kilku urzędników ziemskich. Cała rodziny świetność trwała krótko, od r. 1580—1636, to jest lat 56, pół wieku, potem zaczął się upadek. A mimo to wielkie pamiątki, wielkie wspomnienie wiążą się do nazwiska Żółkiewskich. *Jul. B.*

Żółkowski (Aloizy Gonzaga), jeden z najznakomitszych komików teatru narodowego i pisarzy humorystycznych, urodził się d. 2 Listopada r. 1777, w dawnem województwie Nowogrodzkiem, z rodziców, obywateli szlachty tamecznej. Szkoły odbył w Krzemieńcu; w 19 roku życia, za powstaniem Kościuszki, wszedł do wojska w r. 1794 i odbył krótką kampaniję. W tymże czasie, kiedy trzeba było zawód wojskowy porzucić, utracił rodziców. Stryj jego, generał Żółkowski przyzwał go do siebie do Lwowa, a upatrując w młodzieńcu rzadkie zdolności, przeznaczył go do stanu prawniczego i oddał do kancellaryi sławnego wówczas adwokata Józefa Dzierzkowskiego. Twardy ten i surowy przewodnik, nie obudził w Aloizym wielkiego zamiłowania do nowego zawodu. Właśnie wówczas przybył do Lwowa Wojciech Bogusławski (ob.), twórca teatru polskiego, z truppą swoją. Widząc w nim Żółkowski, wzór tak znakomity, jak wspólnie ze sławnym Owsińskim zbierali pełne zapału powszechne oklaski, uczuł niepohamowaną chęć do zawodu artysty dramatycznego; wiedząc zaś, że dla przesądów ówczesnych, zezwolenia od swych opiekunów nie otrzyma, skrycie Lwów opuszcza, i piechotą po większej części odbywa podróż do Warszawy. W r. 1797 przybywa do dawnej stolicy, gdzie zastaje teatr pod dyrekcyją znakomitej artystki Truskulawskiej (ob.) występuje na scenę i odtąd przez lat 26 był rozkoszą publiczności polskiej. Zbierał od samego początku do końca swego zawodu ciągłe oklaski, a imię jego na afiszu umieszczone, zwabiało tłumy widzów do teatru. Pisarze dra-

matyczni starali się usilnie, aby Żółkowski przyjął jakąkolwiek rolę w ich utworach, bo byli pewni powodzenia swej sztuki. Chociaż dotknięty zarodem śmiertelnej choroby, męczony boleściami występował na scenę, od której oderwać się nie mógł, z całą dawną swobodą, tłumiąc wewnętrzne cierpienia. Dyrektor ówczesnego teatru narodowego L. Osiński (ob.), troskliwy o zachowanie zdrowia tak znakomitego artysty, ułatwił mu podróż do wód zagranicznych: ale pomoc była późną: zakończył życie d. 11 Września r. 1822. Zwłoki jego pogrzebane na cmentarzu Powązkowskim pod Warszawą, uczczone granitowym pomnikiem. Oprócz gry na scenie, pracował dla niej i piórem: literatura dramatyczna, pomnożona przez niego została 74 dziełami, pomiędzy któremi są oryginalne, jak opera *Szarlatan*: komedya *Świątynia nudów* i kilka napisanych do czasowych okoliczności. Wiele tłomaczył i naśladował, z tych ważniejsze: *Wszystkowiedz*, *Dwóch Sieciechów*, *Pałac Lucypera*, *Guwerner*, *Mali protektorowie*, *Kozioł*, *Czaromysł*, *Dwóch Piotrów* i wiele innych. Wszystkie znalazły chętne przyjęcie u publiczności. Ale oprócz zasług położonych dla teatru narodowego i literatury dramatycznej, Żółkowski na innem polu, jako rzadki humorysta, dał się poznać. Już od r. 1811, przy małym rozwoju prassy peryjodycznej, zaczął puszczać w obieg pisane gazety: treścią ich były piosnki dowcipne i fraszki prozą, w tym samym rodzaju, jakie później drukiem ogłaszał w swoim *Pot-Purri* i *Momusie*. Chwytał w nich codzienne, ważniejsze, to zdarzenia polityczne, to miejscowe Warszawskie, a nicując, na śmieszną stronę, podawał. Więcej tu rubaszność, nie raz i żart tłusty zawadził, ale to uchodziło w pisamku niedrukowanem: w *Pot-purrim* i *Momusie* był daleko skromniejszym. Żółkowskiemu zawdzięczamy pokazanie nowej strony naszego języka, w tak zwanych *Kalemburach*, z których słynie tyle francuzki: on wprowadził z nadzwyczajnym dowcipem, ową grę wyrazów, ukazał nieznaną dotąd giętkość naszej mowy i dowiódł przykładem, że jeżeli ten język jest skarbnicą do wydania poważnych, męzkich i najwyższej poezyj, myśli i uczuć; śmiało w lekkości i dowcipie może się ubiegać o pierwszeństwo z mową francuzko-salonową. Cały kraj chwytał chciwie facecyje Żółkowskiego jak je wtedy zwano, śmiał się z nich serdecznie, dziwił dowcipowi i połykał wesoło wielkie, a gorzkie nieraz prawdy. Jak Krasicki satyrami, całą generacyę szlachty, bawiąc uczył; tak Żółkowski w mniejszym zakresie fraszkami poezyi, dopinał tego celu. A te fraszki mieniły się jak tęcza: to w nich czytałeś żartobliwie podane najświeższe wypadki polityczne, to czasem wspomnienia dziejowe, to surową prawdę, ale w świeżą przędzę lśniącego dowcipu osnutą, co bawiąc, ostrość i gorycz osładza: to ową grę wyrazów, w której wskazywał rozmaite ich znaczenie. Mody współczesne, zdarzenia znane powszechnie w stolicy lub kraju, wreszcie miejscowości Warszawy, Krakowa i t. p., podawały mu treść i wątek do niejednej fraszki. *Momus* jak *Pot-Pourri* samodzielnością pomysłów, jest zupełnie oryginalnem dziełem i wyłączną własnością duchową Żółkowskiego. Wtenczas gdy Żółkowski ujął pióro i zaczął puszczać po Warszawie swoje pierwotne gazety, piśmiennictwo peryjodyczne nasze w zupełnem było odrętwieniu. Była to doba od r. 1810—1815: w niej też słynny komik zaczął zdobywać sobie znakomite stanowisko jako pierwszy pisarz humorystyczny, które do dni naszych dotrzymał. Żaden z artystów dramatycznych, żaden literat nie był tak popularnym jak Żółkowski: zbierając na scenie rzęsiste oklaski, w gronie przyjaciół i znajomych, jaśniał dowcipem, humorem nie do naśladowania, których część przelał w swe pisma. Anegdotki i dowcipy jego wieczorem po-

wiedziane, krążyły zaraz nazajutrz po całem mieście, a wkrótce i po całej Polsce: dość było wymówić Żółkowskiego imię w zebranem towarzystwie, aby wszystkich zwrócić uwagę ciekawą, bo to imię było godłem dowcipu i radości. Stanowiskiem swojem jako artysta i pisarz, stał się postacią historyczną: ktokolwiek dotknie czasów od r. 1811—1822, a zwróci uwagę na Warszawę, stanie mu znakomita Żółkowskiego postać przed oczyma, z tym wyrazistym wzrokiem, z którego przemawiała myśl wyższa, a uczucia prawe i szlachetne, z tą pozorną swobodą, a bólem wewnątrz, co trawił artystę, jakoby wymowny obraz ducha tamtych czasów. — **Żółkowski** (Aloizy), syn poprzedzającego, genialny komik; urodził się w Warszawie d. 4 Grudnia roku 1814. Straciwszy ojca w ósmym roku życia, po ukończeniu szkół wojewódzkich księży pijarów, wszedł do teatru Warszawskiego jako chórzysta roku 1832, a d. 27 Października r. 1833 wystąpił po raz pierwszy w roli anglika w operze *Fra-Diavolo*. Pamięć imienia ojca wspomogła go w pierwszych występach, bo otoczyła sympatyją publiczności, która wkrótce poznała olbrzymiego talentu zasoby w młodym artyście. Wzrost wyniosły, składna postać, ruchy wytworne, twarz piękna i ruchliwa, oczy wielkie, wydatne, głos donośny a dźwięczny, wszystko złożyło się na pomoc, wrodzonym zdolnościom dramatycznym. Jakoż wkrótce stanął w rzędzie pierwszych artystów, nietylko teatru Warszawskiego, ale wszystkich scen polskich. Grając w operach role komiczne, występować zaczął w komedyjach i dramatach, a każdy charakter podnosił i uwydatniał z głębokiem poczuciem. Nieraz także w poważnym dramacie, jak w *Mulacie* i *Kromwellu* (w *Muszkieterach*) okazywał tak znakomite zasoby wrodzone i tak genijalne pojęcie roli, iż śmiało powiedzieć można, że i jako tragik byłby wywalczył sobie pierwszorzędne stanowisko. Natura jego geniuszu ciągnęła go jednak więcej do komiki, w której istotnie pozostał niezrównanym, bo tej komiki nie zniżał nigdy do karykatury, a i tam nawet, gdzie brak wewnętrznej wartości roli zmuszał go nieraz do szarży, postacie przezeń stworzone zawsze miały znaczenie prawdy typowej. Obok tego, jakże cudownie odtwarzać umie figury ze sfer wyższego społeczeństwa, jak margrabiego w *Pannie de la Seiglière* lub w *Obudzeniu się Lwa*, że o innych przemilczemy. W ciągu trzydziestoletniego zawodu dramatycznego, pokazał w całej rozciągłości swój genialny talent, bo w każdej niemal sztuce z innej niemal strony, jak np. świeżo jeszcze dobrodusznego breszkosieja w *Drzemce Pana Prospera* Fredry (syna); talentem scenicznym też o wiele prześcignął ojca i nieprzerwanie do końca swojego zawodu, który, zbyt wcześnie dla naszego teatru, wkrótce podobno ma nastąpić, cieszy się pełnem uznaniem publiczności, której jednym z najpierwszych jest ulubieńców.

Żołna (*Merops* L.). Rodzaj ptaków zrosłopalcowych, o dziobie szczupłym miernym, czworograniastym, słabo łukowatym: nogach krótkich; skrzydłach długich, ostrych; ogonie miernym, o 12 sterówkach, z których środkowe często zwężone i przedłużone. Ptaki te są szczupłe, kształtne i bardzo lotne; ozdobnie ubarwione. Mieszkają w gorących krajach starego lądu, żywią się owadami, powiększej części pszczołowatemi i szarańczą, od czego nabywają właściwego aromatu; w lot je powiększej części chwytają. Gnieżdżą się w norach, które wygrzebują w urwistych pobrzeżach rzek, na kilka stóp głęboko. Jaja ich są białe z połyskiem, prawie kuliste. Dwa są gatunki europejskie: Żołna właściwa (*M. apiaster* L.) pięknie błękitna z rdzawym grzbietem i żółtą szyją; pospolita w okolicach morza Czarnego i Kaspijskiego; corocznie

zwiedza Ukrainę a nawet wypadkowo i do nas zalatuje. Druga Żołna modrobrwista (*M. persicus* Pall.), zielona z kasztanowatem podgardlem, rzadka jest w najbardziej południowych okolicach Europy wschodniej. W ogóle zaś znanych jest około 20 gatunków. W mowie popularnej nazwisko Żołna stosowane jest do trzech krajowych dzięciołów, to jest czarnego i dwóch zielonych, ob. *Dzięcioł*. *Wł. T.*

Żołnierz, tak nazywa się każdy człowiek należący do wojska i przeznaczony do służby pod bronią, począwszy od najwyższego dowódzcy aż do prostego szeregowca, lubo pospolicie pod wyrazem *żołnierz* rozumiemy tylko tego ostatniego. Wyraz ten pochodzi z łacińskiego *solidus* czyli *soldus*, monety złotej, która za cesarstwa Rzymskiego stanowiła czteromiesięczny żołd wojownika, ztąd *soldarius*, żołdak, żołnierz (po francuzku i po niemiecku *soldat*), płatny wojak. Przeznaczeniem żołnierza jest obrona ojczyzny przeciw nieprzyjaciołom zewnętrznym i wewnętrznym, do czego potrzeba mu zdrowia i siły fizycznej, przytomności umysłu, roztropności, ambicyi, odwagi, posłuszeństwa i niezachwianej wierności. Zaszczytne to powołanie zapewnia mu szacunek w państwie i pieczę tegoż o jego utrzymanie i wsparcie, w razie utraty zdrowia w usłudze publicznej. Natomiast żołnierz winien poddać się surowej karności, bez której wojsko żadne istnieć nie może, oraz kilku koniecznym ograniczeniom swojej wolności osobistej. Stan żołnierski niemal wszędzie ma oddzielną swoję juryzdykcyę i osobne prawodawstwo.

Żółta febra (*febris flava*), jest chorobą właściwą zachodniej półkuli, pierwsze o niej wiadomości sięgają pierwszej połowy i środka XVII stulecia (*Datertre, Labat*). W Indyjach zachodnich, mianowicie na Wielkich Antyllach, południowych wybrzeżach Stanów Zjednoczonych i w krajach położonych nad zatoką Meksykańską, żółta febra nie ustaje nigdy, pojedyncze wypadki przytrafiają się ciągle, rozszerzając się od czasu do czasu na znaczne przestrzenie i występując z wielkiem natężeniem, tworzy mordercze epidemije. Z tych miejscowości przenosi się niekiedy na dalekie przestrzenie na północ do Kanady a na południe do Montevideo, sprawiając nieraz wielkie spustoszenie między ludnością. Na całej półkuli zachodniej, brzeg wschodni więcej i częściej podpada żółtej febrze jak wybrzeże zachodnie. Oprócz Ameryki, żółta febra występowała na zachodnich wybrzeżach Afryki, szczególniej w Sierra-Leone (r. 1845). W Europie endemicznie nie występuje nigdzie, wielkie zaś jej epidemije ograniczały się do miast nadmorskich i ich okolic położonych nad morzem Śródziemnem (Kadyx, Barcelona, Gibraltar r. 1800, 1804, 1821, 1828 Liworno r. 1804). Od r. 1828 w Europie nie spostrzegano żadnej większej epidemii, dopiero w r. 1857 podczas lata pojawiła się w Lizbonie, trwała do Stycznia 1858 (19,000 chorych, 6,800 zmarłych). Z powyższych danych widocznem jest, że żółta febra jest właściwą strefom gorącym, wybucha w czasie największych upałów, podług dotychczasowych obserwacyj może powstać dobrowolnie tylko tam, gdzie długi czas ciepłota dnia wynosi 26—27° R., do innych miejscowości zimniejszych może tylko być przeniesioną. W Indyjach Zachodnich występuje od Maja do Października (pora deszczów), na stałym lądzie Ameryki od Sierpnia do Października i głównie po nadzwyczaj gorącem lecie. Toż samo daje się powiedzieć i o epidemiach w Europie, ustają zaś z nastaniem zimnej pory. Samo jednak ciepło nie wystarcza do rozwoju epidemii, nie wszystkie bowiem kraje podzwrotnikowe są nawiedzane przez żółtą febrę; dalej w krajach, gdzie ona wybucha, lata zawsze są jednakowo gorące, a epidemije nie przychodzą corocznie; nakoniec i w miastach nawiedzanych, są

całe dzielnice wolne; gdy natomiast w innych sroży się z wielką gwałtownością, zdaje się że wilgoć, gnicie różnych materyj roślinnych i zwierzęcych, wyziewy z błot i kanałów, najwięcej sprzyjają rozwojowi epidemii. Żółta febra jest przedewszystkiem panującą w okolicach nizko położonych, nad brzegami mórz; miejsca wyniesione, jak również i w dali leżące od morza są ochronione od niej. Z miejscowości zaś nadbrzeżnych miasta i to głównie wielkie są przedewszystkiem ogniskami epidemii i wpośród srożenia się żółtej febry, wystarcza często oddalenie się o mil kilka od miasta, by uchronić się od zarazy. Tak w czasie epidemii w r. 1821 w Tortosa, dość było przejść przez most na Ebro by być zabezpieczonym od choroby. W samych zaś miastach dzielnice brudne, źle przewietrzane, położone blisko przystani są najpierwszemi i najuporczywszemi ogniskami zarazy. Zdaje się zatem, że do wybuchu epidemii potrzebnym jest zarazek, rozwijający się dobrowolnie na wybrzeżach zatoki Meksykańskiej, który z łatwością daje się przenosić za pośrednictwem ludzi, rzeczy i t. p. w inne miejscowości, a znajdując odpowiednie warunki dla swego rozwoju (ciepło, wilgoć, gnicie) rozszerza się i daje początek epidemii. Ze względu więc na swoje powstawanie żółta febra należy do chorób zakaźnych, spokrewnionych najwięcej z zimnicą, durzycą, cholerą. Epidemija żółtej febry poczyna się zwykle w sposób bardzo powolny, długi czas ogranicza się do pewnych domów, ulic, po czem nagle wybucha gwałtownie, by po kilku tygodniach osłabnąć w swem natężeniu. Raz jest złośliwszą, to znów łagodniejszą. Ze zwierząt często zapadają psy i konie. Godnemi uwagi są okoliczności co do indiwidualnego usposobienia zapadania na żółtą febrę. W Indyjach Zachodnich cudzoziemcy i świeżo przybyli Europejczycy stają się najprzód ofiarami zarazy i tem bardziej im krócej przebywają i im z zimniejszego kraju przybyli (Norwegczycy, Rossyjanie i Niemcy, Hollendrzy, mniej już Francuzi, Włosi, Hiszpanie); gdy epidemija staje się gwałtowniejszą, nagabuje wtedy aklimatyzowanych, a w końcu dopiero miejscowych mieszkańców. Cudzoziemiec, gdy zapada na febrę żółtą w pierwszym roku swego pobytu, przebieg jest bardziej natężonym, niż w 2 lub w 3-im roku pobytu. W epidemijach przeniesionych w inne miejscowości, jak w Europie i Afryce, zarazie zarówno podlegają miejscowi mieszkańcy, jak i przybysze, mniejszą skłonność okazują tylko ludzie, którzy długo przebywali w strefach gorących. W końcu rasa biała jest bardziej usposobioną niż czarna lub czerwona. Indywidua krwiste, silne, dobrze odżywiane łatwiej zapadają, aniżeli bezkrwiste. Kobiety mniej chorują jak mężczyźni i okazują mniejszą śmiertelność: rzadko również występuje choroba u dzieci i starców. Zwykle raz jeden napada. Z przyczyn wywołujących najczęstszemi bywa obawa, przestrach, błędy w dyjecie, niestrawność, biegunka, zmęczenie, zbytnia praca. Czas inkubacyi jest bardzo krótki, niekiedy 24 godzin tylko wynoszący. Gorączka żółta jest chorobą ostrą, trwającą od 3—10 dni i składa się z jednego kilkodniowego pyroxyzmu gorączki z charakterystyczną zmianą wyglądu, z peryjodu remissai z żółtaczką i zwolnieniem tętna i w końcu w ciężkich wypadkach z trzeciego peryjodu również bezgorączkowego, odznaczającego się krwotokami, zaburzeniami w wydzielaniu moczu i ogólnem wycieńczeniem. Choroba poczyna się zwykle nagle, miernemi dreszczami lub tylko nieznacznem ziębieniem, poczem następuje silne rozpalenie, suchość skóry, bardzo charakterystyczny, silny ból głowy w czole i oczodołach, tętno częste (80—120) pełne, twarz jest mocno nastrzykaną, oczy czerwone błyszczące, wzrok odurzony jak po upiciu się, żywy ból w okolicy lędzwiowej i kończynach, nie-

spokojność, bezsenność. Apetyt ginie, mdłości, wymioty, pragnienie bardzo silne, uczucie ciśnienia i ból w dołku, wypróżnienia stolcowe są wstrzymane, lub bardzo skąpo odbarwione, wyjątkowo bywa biegunka, mocz skąpy ciemnoczerwony, krwotoki z nosa. Chory od samego początku fizycznie. a bardziej jeszcze moralnie pozbawiony jest wszelkich sił, jest niespokojny, rzuca się w łóżku obojętny na wszystko. Objawy te pogorszające się wieczorami, trwają zwykle 2—3 dni, po czem następuje znaczne subjektywne polepszenie. Ból głowy i w członkach ustępuje, chory czuje się weselszym i spokojniejszym, gorączka ustaje w zupełności, tętno jest rzadkiem (70—80). Oczy nie są nastrzykane i błyszczące, skora jest chłodną i miękką. Pragnienie i ból w dołku znika. W lżejszych wypadkach polepszenie to przechodzi w rzeczywiste wyzdrowienie, wobec potów i stolców mocno żółciowych. Lecz po większej części, jakkolwiek nie powraca wprawdzie gorączka, jednak polepszenie jest zupełnie zwodniczem, objawy z pierwszego peryjodu pozostają, do których przyłączają się nowe, stanowiące prawdziwe niebezpieczeństwo dla chorego. W tych wypadkach, bolesność i drażliwość żołądka trwa dalej, po zniknięciu czerwoności skóry, występuje jej żółte zabarwienie, mocz jest czerwonym, tętno spada poniżej normalnego stanu. chory jest osłabionym, burzliwym, obojętnym. Po 1—2 dniach takiego stanu, wzmaga się ból żołądka i palenie. Język jest obłożonym i suchym, pragnienie jest nie do ugaszenia, przystępują częste odbijania i na nowo wymioty, płynem obfitym kwaśnym, w końcu krwią. Uczucie obawy, obojętności, przy zupełnej przytomności, lub niewielkiem majaczeniu, zmiana rysów twarzy, wymioty krwawe do których przyłączają się stolce krwawe, oraz krwotoki z nosa, ust, pęcherza wzrastają z każdą godziną, wydzielenie moczu jest coraz tępszem, w końcu ustaje w zupełności, wycieńczenie ogólne i żółtaczka zwiększają się, skóra staje się coraz ciemniejszą, mahoniową, kończyny zięboą, tętno wolnieje i w śpiączce następuje śmierć. Ostatni ten peryjod trwa 1—3 dni. Najważniejszem jest zapobiedz rozwojowi żółtej febry w miejscach jej endemicznego występowania, należy zachować jak największą czystość, osuszać błota, kanały, w razie wystąpienia pojedynczych wypadków, najskuteczniajszem okazało się zaprowadzenie kwartanny. W razie choroby w pierwszym okresie wskazane jest postępowanie przeciwzapalne, upusty krwi, saletra, kalomel w dużych dawkach, obok ścisłej dyjety, ciągłych zimnych okładów na głowę i obfitego zimnego napoju z kwasami roślinnemi. Przy zaparciu stolców należy podawać senes, olejek rycynowy. W 2 i 3 okresie łagodzić należy ból żołądka i wymioty, lodem, proszkami burzącemi, makowcem, kreozotem, przy upadku sił podaje się wino, kamfora, piżmo. *Dr. J. W.*

Żółtaczek (*Icterus* Daud.), rodzaj ptaków wróblowatych, mających dziób mierny stożkowaty, bardzo ostry, z krajcami gładkiemi, nieco do środka wygiętemi i żuchwą przy nasadzie zgrubiałą, nogi mierne poskoczne, skrzydła mierne z lotką 3-cią i 4-tą najdłuższą, ogon mierny, równy lub mało stopniowany. Wielkie to skupienie około czterdziestu gatunków obejmujące, czysto amerykańskie, przez dawniejszych naturalistów, dla panującego w wielu gatunkach żółtego koloru, w rodzaju wilg, *Oriolus*, było mieszczone, z któremi nic mają nic wspólnego, lecz nierównie więcej zbliżenia do szpaków. Są to ptaki bardzo towarzyskie i znajdujące się obficie w wielu okolicach Ameryki południowej i środkowej. Z powodu wyniszczania mnóstwa owadów, wielkie tam usługi oddają; niektóre jednak na ziarno są łakome i w plantacyjach srogie zadają klęski. W ogóle są bardzo żwawe, ruchliwe i familijarne. Ubar-

wione po większej części ozdobnie. Gnieżdżą się towarzysko; gniazda budują różnokształtne, często kunsztowne. Niektóre jednak gatunki według zapewnień P. Saussura, który ich obyczaje w nader zajmujący sposób opisał, podobnie jak nasza kukułka, jaja swe innym ptakom do wysiadywania powierzają. Jaja żółtaczków są podobnie jak poświerek żyłkowane. Dzisiejsi ornitologowie rozbijają tę rodzinę na kilka rodzai, z pomiędzy których najliczniejsze i najważniejsze są: *Quiscala*, *Cassicus*, *Icterus*, *Nauthornus*, *Pendulinus*, *Molothrus*. *Wl. T.*

Żółtaczka (*Icterus*), choroba, w której skóra chorego przybiera barwę żółtą. Najprzód białko oka zabarwia się na żółto, tak że w stanie przechodnim niekiedy na tem tylko ogranicza się cały przebieg choroby. Niekiedy znowu różne płyny ciała, jak: ślina, pot, przybierają kolor żółty. Najbliższą przyczyną takiego zabarwienia jest ulanie farbnika żółci do krwi. Jeżeli mianowicie zbyt wiele żółci się wydziela, albo jeżeli odpływ jej z wątroby i pęcherzyka żółciowego do dwunastnicy, doznaje utrudnienia, w takim razie naczynia limfatyczne wsysają ją i doprowadzają do krwi. Taką nienormalną działalność wątroby sprowadza wszystko, cokolwiek bezpośrednio albo pośrednio wywiera wpływ na wątrobę; np. zatkania przewodów żółciowych przez kamyki żółciowe lub kurcz, zapalenie błony śluzowej, przewodu pokarmowego w skutek błędów dyjetetycznych, wpływy klimatyczne, zmartwienia i inne wzruszenia umysłu, obrażenia głowy i t. d. Rzadko zdarzają się wypadki, w których chorzy wszystko widzą w kolorze żółtym (Xanthopsia). Stosownie do przyczyn żółtaczki, lżejszych lub cięższych, łatwiej lub trudniej usunąć się dających, choroba ta wzbudza mniejsze lub większe obawy, gdyż też same przyczyny mogą częstokroć sprowadzać groźne następstwa w dolnym tułowiu albo też w mózgu. Zabarwienie w tej chorobie może przybierać rozmaite natężenie i niekiedy dochodzi aż do czarniawego (*Icterus niger*, *Melanicterus*). W traktowaniu przedewszystkiem na celu mieć należy przywrócenie odpływu żółci do przewodu pokarmowego, co dla różnorodnych przyczyn rozmaicie osiągnąć się daje, środkami chłodzącemi, odmiękczającemi, uspokajającemi kurcze lub rozpuszczającemi. U dzieci nowonarodzonych, u których wątroba stosunkowo jest wielką, przypadłości żółtaczki często się przejawiają, lecz najczęściej nie zagrażają niebezpieczeństwem i są przechodnie.

Żółte Wody, miejscowość ściśle nieoznaczona na prawym brzegu Dniepru między ujściem Taśminy a Porohami, czyli między Kryłowem a dawnym Kudakiem, pamiętna klęską wojsk polskich w r. 1648. Na początku tego roku, hetman w. kor. Mikołaj Potocki przybył na Ukrainę dla poskromienia uknutych na Zaporożu przez Chmielnickiego rozruchów; wkrótce się też z nim połączył i hetman polny kor. Marcin Kalinowski; ogół sił zbrojnych rozmaicie podawany wynosił mniej więcej 12,000. Około połowy tego wojska: podług Grondzkiego 6,000, podług innych już 5,000 już 7,000; z tych według jednych 4,000 dragonii i około 3,000 kozaków regestrowych, a według Piaseckiego 8 chorągwi pancernych i tylko 800 dragonii, prócz kozaków; nadto 12 armat i odpowiednią liczbę wozów taborowych, hetman Potocki wyprawił przodem ku Siczy pod wodzą syna swojego Stefana. Temu jako niedoświadczonemu jeszcze młodzieńcowi przydano Stefana Czarnieckiego jako komissarza; innych dowódców błędnie podobno na komissarzów mianował Kwiatkowski (*Dzieje Władysł. IV*, str. 388); tak np. Krzysztof Grodzicki zaliczany przezeń do kommissarzów, był dowódcą załogi w Kudaku. Jak duma kierowała wyborem 26-letniego syna na dowódcę, tak nierozwaga hetmana spowodowała rozerwa-

nie szczupłych zastępów na dwoje, za czem poszło tem snadniejsze zgładzenie obu połowic. Niektórzy historycy nasi, dla osłonienia tej nierozwagi naczelnego wodza, pospolicie wysłany przezeń przodem oddział Stefana Potockiego nazywają podjazdem. Wszelako mamy przed sobą własne zeznanie hetmana Mikołaja Potockiego, które poniżej przytaczamy, dowodzące, że wcale inne posłannictwo synowi swojemu naznaczał: wyprawiał go po prostu na poskromienie wszczętych na Zaporożu rozruchów! Źródłem więc klęski u Żółtych Wód była nieznajomość stanu rzeczy na Ukrainie, lekceważenie nieprzyjaciela, oraz chęć uwieńczenia syna sławą wojenną. Sześciotysięczny hufiec Stefana Potockiego rozdzielił się jeszcze na dwoje: kozaków regestrowych puszczono Dnieprem, z pancernymi zaś i dragoniją udano się lądem za Taśminę. Tymczasem zbuntowani kozacy Chmielnickiego, w sile, jak liczą, około 9,000 człowieka, rozłożyli się obozem na zachód od uroczyska Żółtych Wód, w bagnistem, niedostępnem miejscu. Tam też dziewiątego dnia po rozstaniu się z ojcem nadciągnął Stefan Potocki, i gdy jedni lekkie staczali utarczki z nieprzyjacielem, drudzy rozbili obóz i okopali się na wschodniej stronie uroczyska. Gdzie było, a nawet czem było to uroczysko? najsprzeczniejsze są powieści. Powtarzają pospolicie za Piaseckim, że było to «w widłach, jak rzeka Taśmin wpada w Dniepr» (*Pam. do pan. Zygm. III, Wład. IV* etc., I, 280); lecz ta jedna okoliczność, że nawet najmniej pojęcia o wojskowości mający dowódca nie byłby się tak okopywał, by mieć przed sobą nieprzyjaciela, a z tyłu sitowiem porosłą błotnistą rzekę, już wyklucza możność obrania tego miejsca. Niektórzy, jak S. Plater (*Mała Encykl.* pod *Czarnieckim*) biorą nawet za jedno Żółte Wody z Kryłowem; lecz wiadomo, że Kryłów leży na lewym brzegu Taśminy, Kozacy zaś z Tatarami przeprawili się na ten brzeg rzeki dopiero po klęsce wojsk koronnych pod Żółtemi Wodami. Nakoniec inni, jak Czarnowski (*Ukr. i Zapor.* I, 188), przenoszą tę miejscowość aż nad rz. Jahorlik, o mil najmniej 50 na południo-zachód od Czehryna, punktu przejścia Potockiego przez Tasminę a zupełnie w przeciwną stronę od Siczy, w której miał szukać zrebelizowanych Kozaków. Najtrafniejszy, chociaż bez dowodów rzucony, jest domysł A. Z. Helcla, że Żółte Wody mogą być to samo co dzisiejsza Żółta rzeka (*Odpór zarzutów*, 33). Rzeka ta wypływa z niewielkiego jeziorka mniej więcej pod 48° 35′ szer. półn. a 31° 30′ dług. wsch., zmierza w kierunku południowym, omywa wieś Żołtoje (Żółte sioło), dalej Annówkę i pod 48° 11′ szer. a 31° dług. wpada z lewej strony do Ingulca. Na potwierdzenie tego domysłu p. Helcla mamy następujące dowody: Na mappie Cellaryjusza załączonej do jego *Descrip. Pol.* (r. 1659), Żółte Wody bez bliższego oznaczenia miejsca położone są w stepie nieco powyżej szerokości geograf. Kudaku, co właśnie przypada na dzisiejszą Żółtą rzekę. Scherer, pisarz francuzki, autor dzieła o Kozakach zaporozkich, bitwę u Żółtych Wód kładzie nad małą rzeczką Szeskoj, wpadającą do Ingulca (*Ann. de la Petite Russie du Hist. des Cos. Saporogues*, I. 143). Tu widoczna omyłka druku: zamiast Szeskoj należy czytać Zeltoj, Żełtoje, Żółte. We współczesnym liście z obozu hetmańskiego czytamy, że wojska hetmańskie idące na odsiecz Stan. Potockiemu były już za Czehrynem tylko o mil szesnaście od Żółtych Wód (*Księga pam. Michałowskiego* str. 20, list z d. 26 Maja r. 1648). Właśnie ta odległość mil szesnastu od Czehryna ściśle przypada do Żółtej rzeki. Nakoniec dość spojrzeć na mappę i przypomnieć, że złożone z Kozaków lewe skrzydło Potockiego zdążało z biegiem Dniepru, żeby wytłomaczyć niewielkie zboczenie prawego ku zachodowi od prostej linii z Czehryna ku Siczy. Ro-

biono na nieprzyjaciela obławę; ten zaś zapewne wcześnie uwiadomiony, sam pospieszył na spotkanie, mając większe własne siły, a w pogotowiu za sobą 30,000 Tatarów. Czem było uroczysko Żółte Wody? Piasecki i Kochowski jeziorem je zowią, ktoś podobno nazwał rzeką, Maszkiewicz Złotemi Wodami, Samuel Twardowski po swojemu poetycznie zowie Masłowym Stawem (*Wojna dom.* 8), Kwiatkowski nazywa bagnem, piosnka ukraińska o Chmielnickim piaskami, «w Żowtim Pisku» (*Zap.* Kulisza, 271). Prawdopodobnie każdy ma i nie ma słuszności; były tam bowiem wszystkie wyliczone rzeczy; jezioro, rzeka, bagno i piasek. Wszakże nie należy koniecznie miejsca obozowania szukać przy samem dzisiejszem jeziorku powyżej wsi Żółtej; mogło to być nawet niżej od tej wioski, a najprawdopodobniej nieco ku wschodowi od gęstej sieci dotąd istniejących rzeczułek, dowodzących istnienia tu niegdyś bagien. Mnóstwo dawniejszych jezior powysychało na stepie i potworzyło kotliny, zwane w miejscowem narzeczu bałkami. Niektóre z tych bałek jeżeli miały spadek dla wody wiosennej i deszczowej, zamieniły się z czasem na grunta uprawne, a nawet zostały zamieszkane; takie są osady opodal Żółtej rzeki: Tałowa Bałka, Serebska Bałka i t. p. Niektóre znowu, nie mając spadku dla wody, na wiosnę i podczas ulewy zamieniają się dotąd w prawdziwe jeziora, które szybko parując, przedzierzgają się w bagna, a w parę miesięcy lub nawet prędzej przedstawiają się jako niegłęboka piaszczysta kotlina. Tylko obejrzenie okolicy tych wszystkich zaklęsłości w pobliżu Żółtej rzeki, wykryje może z czasem ślady okopów polskich i kozackich z r. 1648. Położenie oddziału polskiego w tej matni było rozpaczliwe; stało się zaś jeszcze rozpaczniejszem, gdy się dowiedziano, że Kozacy regestrowi na lewem skrzydle przerzucili się do wroga. Niektórzy utrzymują, że ich obsaczono i zmuszono do zdrady; inni w przeciwną wpadając ostateczność, każą nawet dowódcom brać udział w dobrowolnej zdradzie. Rzeczywiście zaś wypadek podług listu Grodzickiego pisanego z Kudaku d. 9 Maja r. 1648 do hetmana Potockiego, odbył się w następny sposób: «Tę żałosną nowinę oznajmuję W. M. M. Panu: quarta Mai u Kamiennego zatonu wszystko wojsko zaporozkie, te co szło wodą, rebelizowało i pozabijali panów pułkowników i starszyznę wszystkę. A już to pewna nowina, wierz W. M. M. P. D., bo dziś godzina w noc przybiegło do mnie dwóch muszkieterów moich rannych, którychem był tam posłał przy tym moździerzu i granatach; to tam wszystko siadło i puszkarz co lepszy, a te rzeczy bardzoby mi sam (tutaj) byli potrzebne. Obrali sobie starszynę hetmanem Krywula, a asawułem Dzedzera. To mi też ci muszkieterowie powiedzieli, że była rada u nich, żeby Ordę i Hana wozić i pospołu iść pana komissarza (Czarnieckiego) dobywać i Kodaku. Wtem kiedy już wszystkich, kto jeno był Polak albo starszy, poczęli zabijać, ci jakoś szczęściem pouciekali i już wiedzieć nic nie mogli co dalej za zamysły ich. Wszystek bunt jeno się tak począł: jak jeden chorągiew porwał i począł krzyczeć: do Czernieckiej Rady! tak zaraz wszyscy skoczyli za nim. Elijasz asawuł porwał się do rusnice do nich, ale go zaraz poczęli obuchami tłuc i pojmali, jako i wszystkich starszych tego dnia pojmali żywo i dopiero nazajutrz zabijali po radzie» (z autografu). Połączenie się tego oddziału z Chmielnickim odjęło zupełnie ducha osaczonym; wysyłano raz po raz gońców do hetmanów o odsiecz, ale gońców przejmowano na drodze. Ostatnią wiadomość o synu miał hetman Potocki przed 5-tym Maja, to jest przed połączeniem się Kozaków regestrowych z Chmielnickim pod Żółtemi Wodami. Z powodu smutnych wiadomości otrzymanych od syna, hetman d. 5 Maja napisał do króla Władysława IV list,

w którym otwarcie wykłada swe nierozsądne plany w obec strasznej rzeczywistości spiknięcia się kozaków z Tatarami: «Teraz oznajmuję, iż votis i praktyce jego (Chmielnickiego) fortuna respondit. Tatarowie zawarli z nim convinctionem armorum i we trzydziestu tysięcy wojska idą do państw W. K. Mci Pana i Dobrodzieja mego. Dziś jutro w nich zawitają i jużby byli zawitali, by ich część wojska, którą z synem moim Stephanem i panem komissarzem (Czarnieckim) na Zaporoże dla zatłumienia tej swawoli posłałem, u Wód Żółtych w polach na sobie nie zatrzymała, około której już to dni kilka bawią, aż się nasi szańcami otoczyć musieli. Jeszcze przy łasce Bożej żadnej nieprzyjaciel nie odnosi pociechy; dalszy czas qualem eventum przyniesie, w Niebie uradzono» (z autografu). Odtąd kommunikacyja między dwoma oddziałami przed i za Taśminą zupełnie się przerwała; lecz hetmani niespokojni o los zagrożonych na stepie, z myślą posiłkowania posunęli się z Czerkas do Czehryna nad Taśminą. Jeszcze w d. 12 Maja hetman Potocki pisał do króla z obozu pod Czehrynem, zaklinając o najprędsze posiłki, o dostarczenie dział i prochów, o zwołanie pospolitego ruszenia (z autografu). Przerażenie czuć w każdem słowie tego listu; wszelako nic nie wspomina o synu, bo nic o jego losach nie wiedział. Pomoc już wtedy była niewczesna! Nie mając żadnej od hetmanów ani pomocy, ani nawet wieści, przy niedostatku amunicyi i pożywienia, zamknięci w obozie pod Żółtemi Wodami rozpoczęli z Chmielnickim rokowania o kapitulacyję, które prowadził Czarniecki. Stanęło na tem, że Polacy wydadzą armaty, a sami będą puszczeni bez szwanku; armaty zaraz wydano, lecz dotrzymanie obietnicy zwłóczono, Czarnieckiego trzymano jako zakładnika, a tymczasem zaszli z tyłu Tatarowie. Polacy przywiedzeni do rozpaczy, postanowili przedrzeć się z bronią w ręku przez oblegających lub zginąć. Tu kość domowej niezgody nowy cios zadaje walecznym: własne ich działa przeciwko nim obrócono, a dragonija złożona z Rusinów odstąpiła ich w najstraszniejszej chwili. Garstka pozostałych odcinała się tłumom na przestrzeni trzech mil odwrotu z obozu, aż wszyscy niemal polegli, a niewielu pozostałych w jassyr Tatarowie zapędzili. Data tego przerażającego wypadku również zagmatwana u dziejopisów, jak opis teatru klęski. Pierwszy podobno Rudawski błędnie naznaczył dzień 15 Kwietnia (*Hist. Polon.* lib. I, str. 8), za nim powtarzali inni; Lelewel niewiadomo zkąd kładzie 2 Maja (*Polska, dzieje i rzeczy jej*, I, 53); cytowany powyżej list współczesny z obozu hetmańskiego (Mich., str. 20) bierze za datę klęski dzień 16 Maja; Maszkiewicz zaś równie współczesny, dzień 30 Kwietnia starego stylu (*Pamięt. Niemcew.* wyd. pierw. V, 92), co wówczas czyniło d. 10 Maja podług nowej rachuby. Ta ostatnia data jest bez żadnej wątpliwości najprawdziwszą, data zaś *Księgi pam.* Michałowskiego jest omyłką albo przepisywacza, albo druku, co podobieństwo cyfr 0 i 6 dość łatwem czyni. Z tej samej *Księgi* Mich. widzimy (l. c.), że odwrót wojsk hetmańskich, które szły na pomoc Stanisławowi Potockiemu, począł się z za Czehryna przed 15 Maja; d. 15 hetmani uciekając przed ogromnym nieprzyjacielem, byli już pod Borowicą nad Dnieprem; d. 17 ruszyli ku Czerkasom, a d. 19 stanęli pod Czerkaskiemi Folwarkami. Owoż ten odwrót nie mógł nastąpić przed otrzymaniem wieści o klęsce pod Żółtemi Wodami, jakkolwiek pewność pogromu później dopiero przyniósł niedobitek, a mianowicie d. 18 Maja. Lecz nawet ta ostatnia data popiera nasze twierdzenie: dla tułającego się niedobitka, na przebycie dwudziestu kilku mil w prostej linii, a trzydziestu lub może czterdziestu manowcami, dwóch dni byłoby za mało. Klęska »na Żółtych Wodach,» była 1-szym aktem krwawej tragedyi 1648 r.;

akt jej 2-gi odegrał się dnia 26 Maja pod Korsuniem, a 3-ci dnia 23 Września pod Pilawcami. *W. K.*

Żółtowski (Edward), generał wojska polskiego, urodz. r. 1775 w Płockiem. W r. 1794 jako podporucznik korpusu artylleryi, walczył pod Warszawą i Radoszycami. Kiedy Polska wymazaną została z karty Europy w roku 1797, udał się do Włoch, do legijonów polskich. Odtąd całe życie Żółtowskiego bez przerwy prawie było poświęcone walkom i obozowi. We wszystkich niemal znakomitszych bitwach miał udział. Po utworzeniu księztwa Warszawskiego 1807 r., był pułkownikiem i dowódzcą 3-go pułku piechoty. Odbył kampaniję 1809 r., był w bitwie pod Raszynem i przy zdobyciu Sandomierza. W trzydziestu dziewięciu bitwach kilkakrotnie ranny, w r. 1811, licząc zaledwie rok 36 życia, mianowany generałem brygady, co jest dowodem jego osobistej zasługi i waleczności. Po utworzeniu królestwa Polskiego, postąpił w r. 1826 na generała dywizyi. Umarł w 1842 r., licząc lat 67 wieku. Jestto dziad rodzony po matce, naszej improwizatorki Deotymy, Jadwigi Łuszczewskiej. *K. Wł. W.*

Żółty, jeden z siedmiu kolorów pojedynczych, na które rozłożyć się daje za pomocą pryzmatu, światło białe słoneczne. Ob. *Widmo słoneczne.*

Żołudek, miasteczko przedtem w województwie Wileńskiem, powiecie Lidzkim, dziś w gubernii i powiecie tychże imion, leży nieopodal prawego brzegu Niemna, przy drodze większej z Grodna do Nowogródka. Były to niegdyś dobra królewskie i stanowiły starostwo, bo rękopiśmienna genealogija Chreptowiczów, powołując się na *Metr. lit.* (ks. V, fol. 218), nazywa Marcina Chreptowicza namiestnikiem żołudzkim. Kazimierz Jagiellończyk kościół parafijalny tutejszy około r. 1480—90 fundował i uposażył. W jakimś najeździe tatarskim, zapewne w r. 1506, kościół ten spłonął i przywilej fundacyjny zaginął. W roku więc 1529 w Sobotę przed ś. Jerzym, Zygmunt I, »chcąc fundacyję dawną kościoła w mieście naszem Żołudku naprawić,» wszystkie poprzednie nadania przez umyślną komissyję wykryte zatwierdził i nowemi pomnożył (*Akta dyjec. wileń.*, ks. 2, str. 157). W r. 1535 »przyjechali do Litwy na łaskę królewską,» jak powiada Stryjkowski, zbiegli z Moskwy kniaź Siemion Bielski i Iwan Lacki; z tych pierwszemu dane były w posiadanie przez Zygmunta I Żyżmory, Stokliszki i Kormiałowo, drugiemu zaś z synem Wysoki Dwór i Żołudek, który Stryjkowski mylnie kładzie w województwie Trockiem (II, 398, wyd. 1846 r.). W późniejszych czasach Żołudek przeszedł w posiadanie Sapiehów, a od nich około r. 1680 do Radzimińskich Frąckiewiczów. Dostali je Sapiehowie pewno w drodze wynagrodzenia za liczne ofiary majątkowe poniesione dla Rzeczypospolitej i z pewnem ograniczeniem praw dzierżenia; albowiem w wizycie kościelnej z roku 1700 czytamy, że kolatorstwo tamecznego kościoła przed dwudziestu laty otrzymał za konsensem Rzeczypospolitej i spadkobiercom swoim przekazał Kazimierz Frąckiewicz Radzimiński, podskarbi nadworny wielk. ks. Lit. (*Akta dyjec. wil.* ks. IV, karta 1652). Ten Kazimierz Frąckiewicz wespół z małżonką swoją Aleksandrą w r. 1682 fundował w Żołudku kościół i klasztor ks. karmelitów dawnej reguły, którzy siedzieli tu jeszcze w bieżącem stuleciu. Karol XII w r. 1706 stał tu czas długi od 10 Lutego kwaterą zimową; ztąd wybiegał na oglądanie mostu budowanego na Niemnie pod wsią Olłową i razu jednego o mało nie zginął skutkiem załamania się lodu; tu wreszcie nazajutrz po owej przygodzie, dawał posłuchanie deputowanym miasta Wilna. W XVIII wieku Żołudek przeszedł do Tyzenhauzów, którzy go pięknym ozdobili ogrodem.

W tutejszym też kościele spoczęły zwłoki sławnego podskarbiego litewskiego Tyzenhauza (ob.). Obecnie miasteczko jest własnością hr. Uruskich; w roku 1860 miało 88 domów i 581 płci obojej mieszkańców. *W. K.*

Żółwie (*Chelonii*), gruppa pomiędzy zwierzętami kręgowemi mocno wyróżniona, stanowiąca oddzielny rzęd w gromadzie płazów (*Reptilia*). Odznaczają się żółwie ciałem zamkniętem w kościstym pancerzu, pod którym po większej części mogą chować głowę, nogi i ogon; szczęki ich są zawsze bezzębne, rogową powłoką, jak u ptaków, okryte. Pancerz żółwi z dwóch części złożony, grzbietowej wypukłej, zwanej puklerzem i brzusznej płaskiej, zwanej tarczą; mocno z sobą na obu bokach połączone, zostawiają tylko otwór od przodu na głowę i nogi przednie, od tyłu na nogi tylne i ogon. Cały pancerz okryty jest grubym zrogowaciałym naskórkiem, podzielonym na wielkie tablice (szylkret); skóra właściwa leżąca pod naskórkiem, kostnieje mniej lub więcej zupełnie, stanowiąc tak zwany skielet skórny, wcześnie zrastający się całkowicie z kośćmi skieletu wewnętrznego, a mianowicie na grzbiecie z kręgami stosu i z żebrami, podobnie jak kręgi na szerokość wzrosłemi i z sobą szczelnie spojonemi; szwy łączące są tylko na wewnętrznej, wklęsłej skorupie puklerza widoczne i pozwalają po szczególe rozeznać składające go kości. Część brzuchowa pancerza, tarcza, w wyższym jeszcze stopniu przedstawia to zlanie się kości skórnych z kośćmi skieletu wewnętrznego, tak że tu trudno już rozeznać, nawet za młodu, które części należą do mostku lub piersiowych końców żeber, a które do skieletu skórnego. Przy tak nieruchomem spojeniu kręgów i żeber, tylko końcowe części stosu, szyja i ogon, tudzież odnoża mogą się poruszać, chociaż i te ruchome części są pokryte brzegami rozszerzonego we wszystkie strony puklerza. Łopatka mianowicie, która u wszystkich zwierząt kręgowych leży na żebrach, u żółwi jest wsunięta pod żebra i mięśniami od zewnatrz do nich przytwierdzonemi poruszana; podobne umieszczenie mają i kości miednicy. Żółwie pomimo odrębnej od wszystkich zwierząt postaci, przedstawiają pod wielą względami znaczne w organizacyi zbliżenie do krokodyli, pokrytych także w części tarczami skostniałemi, do układu skieletu skórnego należącemi; prócz tego są one do siebie podobne w budowie przyrządu rozrodczego i pod tym względem różnią się od całej reszty płazów (od jaszczurek właściwych i węży), same nawet jaja żółwi i krokodyli są jak ptasie w skorupie wapiennej, zaś u jaszczurek i węży są w powłoce błoniastej. Wszystkie żółwie mają oczy opatrzone powiekami, ucho od zewnątrz niewidoczne, skóra na częściach ciała ruchomych pokryta łuskami; w poruszeniach są powolne, wszystkie mają obie pary nóg, a według ukształcenia tychże i odpowiedniego tym modyfikacyjom odmiennego sposobu życia, odróżniają cztery rodziny żółwi: lądowe, błotne, rzeczne i morskie. Żółwi lądowych cechą główną są nogi słoniowate, o podeszwach obrzmiałych, palcach krótkich, nierozdzielonych i nieruchomych, z pazurami krótkiemi; kształtem są one więcej od innych wypukłe, pancerz ich mocno skostniały i mocno z dolną tarczą połączony; u wszystkich głowa, nogi i ogon mogą się wciągać i chować pod pancerz; wszystkie żyją w klimatach cieplejszych. W Europie południowej na całem pobrzeżu morza Śródziemnego żyje żółw grecki (*Testudo graeca*) i jeszcze dwa gatunki bardzo do niego podobne; jest on szaro-płowy, brunatno-plamisty, tablice rogowe puklerza w koło bruzdowane; dorasta 1 stopy długości, mięso jego jadalne, hodują go po ogrodach dla wytępienia robactwa. W południowej Afryce i Indyjach wschodnich żyje żółw geometryczny (*T. geometrica*), często po zbiorach hist. nat. widywany, odznaczający

się ubarwieniem i regularnie rozłożonemi linijami żółtemi, na tle czarnem. Żółwie błotne mają palce u nóg lepiej wykształcone, ruchome, połączone błoną, pazury na nich szczuplejsze i dłuższe; ciało zwykle płaskawe, jedne mogą zupełnie, inne tylko w części ukrywać kończyny ciała pod puklerz. Rodzina ta liczniejsza od innych i do niej należy jedyny u nas przedstawiciel żółwi *Emys europaea*, najdalej ku północy rozprzestrzeniony; czarny z żółtemi kropkami promienisto ułożonemi, dorasta stopy długości; jemu to przypisują powszechnie, choć błędnie, owo donośne gwizdanie, dające się słyszeć po łąkach i nad wodami, jest to głos kokoszki wodnej (*Gallinula porzana*), w podobnych żyjącej miejscowościach. Żółw nasz bywa często hodowanym, nikt wszakże nie słyszał go świszczącego w niewoli. Ameryka obejmuje wiele gatunków z tej rodziny, a między niemi niektóre w zadziwiającej mnogości indywiduów, jak np. *Emys Arrau* nad rzeką Orenoko, *E. amazonica* nad rzeką amazońską żyjące, oba składają swe twardo-skorupne jaja na piaszczystych pobrzeżach i wyspach rzeki, poszukiwane i chciwie zbierane przez ludzi, służą im na pokarm, a więcej jeszcze na olej, używany do potraw i do lamp. Z amerykańskich gatunków tej rodziny zasługują jeszcze na wzmiankę dla szczególności kształtów: Żółw jaszczurowaty (*Chelydra serpentina*), wyróżniający się pomiędzy wszystkiemi żółwiami ciałem bardzo podłużnem i długim ogonem, pancerz bardzo szczupły nie pokrywa mu całego ciała; wszystko to zbliża go niejako do krokodyla, dorasta 4 stóp długości, żyje w wodach stojących północnej Ameryki. Matamata (*Chelis fimbriata*) ma pancerz z wierzchu guzowaty, na obwodzie wykrawany, nos ryjkowato wydłużony, szczęki bez rogowej powłoki, jakby u ropuchy, pod pyskiem i pod szyją wiszą miękkie strzępiaste płatki. Blizko dwa razy większy od naszego żółwia błotnego, ma postać dziwaczną i niezgrabną, żyje nad rzekami północnej Ameryki. Żółwie rzeczne stanowią nieliczną rodzinę odróżniającą się od poprzedniej, okryciem ciała miękkiem, skórzanem, niezrogowaciałem, pancerzem słabo skostniałym, szczękami na krawędzi powłoką rogową, od zewnątrz wargą miękką otoczonemi; u nóg palce spięte błoną, a tylko trzy opatrzone pazurami, ztąd nazwa głównego rodzaju *Trionyx*; wszystkie żyją w rzekach klimatów gorących, w obyczajach drapieżne. Żółwie morskie różnią się bardzo od wszystkich poprzednich, nogami przedniemi znacznie dłuższemi od tylnych, zupełnie płetwiastemi, to jest wiosłowato spłaszczonemi i powleczonemi skórą, o palcach wcale nie widocznych i zwykle bezpazurowych. Pancerz ciasny zwierzchu mało wypukły, mniej niż u innych skostniały, żebra w końcach wcale niezrosłe, tarcza pośrodku nie skostniała. Odznaczają się wzrostem olbrzymim, żyją w morzach pod strefą gorącą, na ląd wychodzą tylko dla złożenia jaj w piasku przybrzeżnym. Gatunki ważniejsze są: żółw morski jadalny, *Chelonia Mydas*, pokazuje się niekiedy i u brzegów Europy, dorasta 6 stóp długości i 8 centnar. wagi; mięso na pokarm bardzo poszukiwane, z niego to głównie przyrządzoną bywa posilna i smaczna zupa żółwiowa. O połowę mniejszym lecz pospolitszym, a w morzu Śródziemnem stale nawet żyjącym, jest żółw morski karet (*Ch. carretta*), mięso ma niesmaczne, pancerz pokryty warstewką rogu, dającą pośledni gatunek szylkretu. Szylkret zaś przedni otrzymuje się z żółwia szylkretowego, *Ch. imbricata*, gatunku żyjącego w morzach podzwrotnikowych, najobficiej w morzu Indyjskiem u wysp Sundzkich, mniej licznie w Atlantyku u wysp Antylskich; mięso ma niesmaczne i niezdrowe, poławiany jedynie dla grubej powłoki rogowej, okrywającej pancerz w tablicach dachówkowato brzegami na siebie zachodzących. Substan-

cyja ta ceniona w wyrobach daleko wyżej niż róg zwyczajny, jest od niego dla swej gładkości, przezroczystości i sprężystości, piękniejszą a przytem ma tę wyższość, że się daje obrabiać w różny sposób na zimno, przez rozgrzanie wygniatać, nawet spajać. Sztuczny szylkret, z pozoru do naturalnego podobny, lecz w przymiotach niższy, bywa wyrabiany z galarety zwierzęcej, lub z rozmiękczonych tylko w słabym kwasie solnym kości, a następnie zabarwionych stosownie. Największym z żółwi morskich jest tak zwany żółw skórzany *Sphargis coriacea*, dorastający 8 stóp długości i przeszło 1,000 funtów wagi, pokazuje się rzadko w różnych częściach oceanu Atlantyckiego, częściej u brzegów Ameryki, widywany był jednak i u brzegów Europy; pancerz jego okrywa jednostajnie warstwa skóry miękkiej, wcale nie podzielona na tablice. Skamieniałości żółwi w łonie ziemi znajdowane, należą w ogólności do formacyj późniejszych, najliczniejsze są w utworach trzeciorzędowych. Żółwie zjawiają się przeto prawie współcześnie ze zwierzętami ssącemi, a są o wiele późniejsze od owych dziwacznych jaszczurów, należących przeważnie do najniższych piętr formacyi jurajskiej. Najliczniejszemi są tak dawniej jak i obecnie żółwie błotne; na podgórzu Himalajskiem znaleziono, w utworach trzeciorzędnych średnich, szczątki olbrzymiego żółwia lądowego *Colossochilys atlas*, jest on przeszło dwa razy dłuższy od największych obecnie żyjących żółwi morskich i do tej długości stosowną posiadał wysokość. Do niego to można odnieść ową indyjską legendę, że ziemia wspiera się na żółwiu. *A. W.*

Żonkil albo *Żonkilla* (*Narcisus Jonquilla* Lin.), jestto gatunek narcyza (ob.) nadzwyczaj przyjemnie pachnącego, który się hoduje u nas często po oranżeryjach lub mieszkaniach w doniczkach dla ozdoby i przyjemności, a pierwotnie pochodzi z Grecyi, Włoch i Hiszpanii, gdzie dziko rośnie. Ma się znajdować i w południowej Francyi, gdzie go właśnie Jonquille nazywają i gdzie z wielu innemi kwiatami uprawia się sztucznie na zagonach, w celu otrzymywania fabrycznego różnych pachnideł, któremi szczególniej południowa Francyja słynie. Żonkile możnaby i u nas w gruncie utrzymać, bo to jest roślina cebulkowa, lecz na zimę należałoby dobrze gnojem ziemię pokryć, dla niedopuszczenia tam mrozu, bo jest delikatniejszą od hijacyntów lub narcyzów (ob.). Żonkile mają cebulkę (rodzina *Amarillideae*) brunatną, nie wielką, podłużnie-kulistą; liście sitowate, ciemno-zielone, do góry wzniesione; głąbik kilkokwiatowy, a kwiaty jak u narcyza żółtego, to jest także żółte, tylko dużo mniejsze, prześlicznie pachnące, które ogrodnicy już oddawna zamienili na pół pełne, zupełnie pełne, duże lub małe, gwiazdkowato roztaczające się, bladawe lub nawet białe. Odmiany pełne żonkilów dają się najlepiej pędzić w cieplarni, to jest po wsadzeniu cebulek do doniczek w Październiku lub Listopadzie, przymusić je sztucznem ciepłem do zakwitnienia w Styczniu, Lutym lub w Marcu, tak zupełnie jak się to robi z hijacyntami, tacetami (ob.), szafranami i wielą innemi roślinami cebulkowemi. Żonkile lubią ziemię bardzo żyzną, pulchną a tłustą, przytem dosyć piaszczystą i nie bardzo wilgotną lub suchą; w płonnej bowiem, ciężkiej i wilgotnej ziemi wcale rosnąć nie chcą. Co 3 lub 4 lata należy żonkile przesadzać, jeśli były w gruncie hodowane. *F. Be....*

Żóraw (*Grus* Pall.), rodzaj ptaków brodzących, o dziobie miernym lub niewiele od głowy dłuższym, prostym stożkowatym, tępym z gładkiemi krajcami i szczęką brózdowaną; nozdrzach jajowatych na przestrzał otwartych; nogach długich z palcami w osadzie tylko błoną spiętemi, ksiukiem

krótkim; skrzydłach miernych z lotką 2, 3 i 4 najdłuższemi; ogonie krótkim, równym o 12 sterówkach. Należą one do ptaków najokazalszych w rzędzie brodzących, odznaczają się wysmukłością i pięknością kształtu, długość przytem szyi wcale ich nie szpeci. Niektóre gatunki mają pewne ozdoby, a mianowicie oryginalne czuby, mocno przedłużone barkówki, niekiedy zadzierzysto nastrzępione, u niektórych wierzch głowy lub przód nagi, najczęściej czerwony, rzadkiemi piórkami szczeciastemi posiany. Są to ptaki w ogóle bardzo ostrożne, trzymają się obszernych błot lub stepów. Żywią się robactwem i ziarnem. Na drzewach nie siadają, gnieżdżą się na ziemi, po większej części w miejscach zupełnie odsłonionych, gniazda urządzają obszerne i płaskie, z traw i mchu błotnego; stepowe gatunki na nagiej ziemi lub płaskim kamieniu. Jaj znoszą stale dwa mocno podługowatych, koloru szarawego z rdzawemi lub brunatnemi grubemi plamami. Młode w parę dni opuszczają gniazda i biegają za rodzicami, żyjącemi w ścisłem jednożeństwie, aż do czasu zupełnego wyrośnięcia. Gatunki północne wędrują na zimę na południe, lecąc bardzo wysoko w regularnym kątowatym szyku. Głos wydają bardzo donośny. Młodo złowione łatwo się obłaskawiają, są wesołe i pojętne. Znanych gatunków 12, rozmieszczonych we wszystkich częściach świata, prócz Australii. Nasz gatunek żóraw pospolity (*Grus cinerea* Pal.), przebywa dość obficie w błotnistych okolicach kraju, na zimę leci do Afryki. Prócz tego w Europie południowo-wschodniej znajduje się bardzo piękny mniejszy gatunek *G. virgo* Pall. Panną numidyjską zwany; ptak ten posuwa się na Ukrainę i do Węgier. W okolice zaś morza Kaspijskiego zalatuje okazały biały azyjatycki żóraw, *Grus leucogeranus* Pall. U Linneusza żórawie objęte były w rodzaju czapli, pomimo że bardzo mało mają powinowactwa z ptakami czaplowatemi, owszem nierównie więcej przedstawiają zbliżenia z dropiami. *Wł. T.*

Żórawina (*Vaccinium Oxycoccos* Lin. vel *Oxycoccos palustris* Pers.), jest to nazwa pewnej rośliny na torfach u nas rosnącej, a szczególniej jej jagód, które mają użycie w naszych kuchniach. Rośnie żórawina dość pospolicie po bagnach i mokrzadłach torfiastych w całej niemal Europie, przeważnie jednak północnej, oraz w północnej Azyi i Ameryce. Poznać ją można po długich łodyżkach nitkowatych, na mchu bagnowym czyli torfowym zazwyczaj ugrzęźniętych i korzonki puszczających, okrytych listeczkami drobnemi, jajowatemi, kończystemi, z wierzchu ciemno-zielonemi a pod spodem szaro-białawemi. Po końcach tych łodyżek wyrastają w lecie kwiateczki niewielkie ale piękne, różowe, 4-płatkowe (*rodzina Vaciniceae*, VIII gromada, 1 rzęd u Linneusza), z których potem powstają jagody zupełnie kuliste, szkarłatne, tej wielkości co największa borówka lub mały orzeszek, w czasie dojrzewania ugrzęźnięte w owym mchu torfowym, w którym i większa część tej rośliny tonie. Jagody żórawinowe mają smak mocno lecz przyjemnie kwaśny, zwłaszcza kiedy nieco przemarzną, z powodu wielkiej ilości kwasu cytrynowego, jaki w sobie zawierają. Sok z nich wyciśnięty służy do przypraw w naszych kuchniach, a w Rossyi służy bardzo powszechnie do robienia limonady lub ponczu. Cztery części tego soku może jednę część kredy zupełnie zobojętnić czyli nasycić; a więc jest dużo kwaśniejszy od soku cytrynowego i dla tego zamiast cytryny może bardzo dobrze posłużyć. Na targach w Warszawie i w innych miastach jagody żórawinowe powszechnie sprzedają, a w Rossyi z liści żórawinowych mają podobno wcale smaczną herbatę przyrządzać. Z jagód żórawin. robią także konfitury i konserwy, a sok do wody ocukrzonej dodany, w lecie daje napój wyborny. *F. B....*

Żórawiński (Stanisław), podkomorzy halicki, potem kasztelan bełzki, pisał się z Żórawna, w województwie ruskiem. Wielkim rozsądkiem, nauką i umiejętnością języków łacińskiego i greckiego, w którym nawet wiele pisał i rymy składał, wsławiony. Równie biegły w rzeczach wojennych, w wyprawie do Moskwy był przydany jako komissarz do rady wojennej królewiczowi Władysławowi IV, potem w czasie wyprawy przeciwko Turkom pod Chocim Chodkiewiczowi, gdzie szczęśliwie i korzystnie pokój zawarłszy, dnia 9 Października 1621 r. wyznaczony jako komissarz Rzeczypospolitej z Jakóbem Sobieskim, ojcem króla Jana III, wkrótce po ukończonej wojnie umarł 1622 r. Starowolski pisze o nim, że najwięcej czytaniem greckich pisarzy zajmował się i miał zwyczaj ważniejsze postrzeżenia, tyczące się administracyi i rządu krajowego notować, a w zdarzonej potrzebie publicznie przekładać. *F. M. S.*

Żórawiosęp (*Gypogeranus* Ill.), rodzaj ptaków drapieżnych dziennych, odznaczających się długością nóg szczupłych, na wzór ptaków brodzących, lecz aż do przegubu upierzonych, z palcami chwytnemi i krzywemi ostremi pazurami. Dziób tych ptaków jest krótszy od głowy, ścieśniony, haczysty, do orlego podobny. Skrzydła długie z uzbrojeniem trzema sęczkami na zgięciu; ogon stopniowany z dwiema środkowemi sterówkami mocno przedłużonemi. Na tyle głowy czub suty, w dół zwisły, na podobieństwo pióra za ucho bióralisty wetkniętego, spowodował że go sekretarzem nazwano (*Secrétaire* ou *Méssage*). Chociaż żórawiosępy przedstawiają wiele podobieństwa do ptaków brodzących, bez wątpienia są doskonałemi drapieżnemi. Żyją w Afryce południowej. Żywią się głównie wężami i innemi płazami i przez to są bardzo użyteczne, gdyż niszczą wiele jadowitych i szkodliwych istot; prócz tego wielkiemi owadami i drobnemi ssącemi. Gniazda budują na nizkich krzakach, znoszą jaj 2 lub 3. Młode zostają w gnieździe do czasu wyrośnięcia. Dwa są znane i dobrze rozróżnione gatunki, różniące się wielkością i kształtem czuba, to jest dawno znany *G. serpentarius* Ill. większy, do 3 stóp 6 cali wysoki, żyjący na przylądku Dobrej Nadziei i pobrzeżu zachodniem Afryki; drugi niedawnemi czasy poznany *G. orientalis*, ze wschodniego pobrzeża tej części świata. W wielu okolicach Ameryki południowej i na niektórych wyspach starają się ptaki te osiedlać, dla oczyszczania z gadów. *Wł. T.*

Żórawniccy, Żórawińscy, Żórawnicki (Marko), władyka łucki w XVI wieku. Mamy wielkie ku temu powody, żeby Żórawnickich za jeden dom uważać z Żórawińskiemi. O Żórawnickich żaden historyk szlachty nie wspomina, ale wszyscy piszą o Żórawińskich. Żórawińscy herbu Korczak, poszli od Żórawna, posiadłości swej na Rusi Czerwonej. Paprocki dwa razy o nich pisze, zapomniawszy się, w *Herbach rycerstwa*. Raz mówi tylko, że są jednej dzielnicy z Chodorowskiemi, drugi raz, że to dom na Wołyniu greckiej religii, starodawny i znaczny. «Był, opowiada, Jewłasko, który na Białej Rusi miał wielkie dzierżawy, był mężem sławnym, miał syna Wasila, męża sławnego, od którego był Marek mąż niepodlejszy» (*Herby*, wyd. Turowskiego, str. 678 i 691). Otóż i trzy ziemie do wyboru, Żórawińscy byli na Rusi Czerwonej, na Wołyniu i na Rusi Białej. Ale tę rozmaitość pogodzić łatwo. Fakt, że Żórawińscy wyszli z jednej rodziny, co Chodorowscy, jest dowodem, że pochodzili z Rusi Czerwonej, po za którą, póki kwitnęli, prawie nigdy Chodorowscy nie wyszli, zresztą Żórawno na Rusi tej leży, sławne miejsce bitwą i oblężeniem, jakie tam od Turków wycierpiał Jan III. Wołyń graniczy z tą Rusią Czerwona. Jeżeli, jak sądzimy, Żórawniccy a Żórawińscy, to jedna rodzina i nazwisko, władyka łucki jest już na Wołyniu, a z nim

Żórawińscy tam się przenoszą, synowie jego. Z Wołynia rozejść się mogli Żórawińscy i po Kijowskiem, a w XVI wieku jeszcze Kijów pociągano do Białej Rusi, wśród nieustalonej jeszcze terminologii narodowej, czego dowodem Gwagnin (ob. *Encyklopedyja Powsz.*, XII, str. 529). Niesiecki za Paprockim powtarza, że Jewłaszko Żórawiński, był «wielu dóbr dziedzicem na Białej Rusi.» Niesiecki tu nieostrożny, bo za jego czasow, jak i za naszych, Biała Ruś jest nad Dźwiną, zatem Żórawińskich aż w okolice Połocka i Witebska przesiedlił, kiedy ojczyzna ich była w kraju nad Dniestrem i z niej przejść łatwo mogli nad Horyń i Dniepr. Żórawniccy teraz dopiero ze źródeł historycznych wynurzając się, mnożą liczbę nazwisk, ale czy i rodzin? Że to mogła być jedna rodzina z Żórawińskiemi, i Niesiecki podaje powód. Paprocki nic nie wie o władyce Marku, chociaż powinien był wiedzieć, jako o spółczesnym sobie, Niesiecki wie o nim, ale pisze go pod Żórawińskiemi: «Michał Żórawiński pisarz litewski, powiada, potem został władyką łuckim.» Otóż ze źródeł znamy tylko władykę łuckiego Żórawnickiego, nie Żórawińskiego, i Marka, nie Michała; o imię tu mniejsza, bo zwykle biskupi słowiańscy zmieniali imiona swoje światowe, kiedy do stanu duchownego przechodzili. Bardzo być może, iż od Żórawna rozmaicie w owe czasy formowano przymiotnik i że dla tego są Żórawińscy i Żórawniccy. Najdawniejszy Żórawiński, którego czas oznaczyć się da, był ów, przez Trzecieskiego, w żywocie Reja wspominany ziemianin, którego Turcy pojmali na Bukowinie, jeszcze za Aleksandra króla, i «który potem tamże w tem więzieniu w kilka lat umarł.» Z wdową «po zacnym człowieku» Barbarą Herburtówną ożenił się Stanisław Rej, ojciec Mikołaja, i Mikołaj urodził się nawet w Żórawnie, a więc w posiadłości matki, a raczej jej dzieci z pierwszego małżeństwa. W Żórawnie i pochowany Stanisław Rej. *Marko* Żórawnicki pierwszy raz pojawia się w r. 1546, bo kiedy Zygmunt August nakazał na Wołyniu popis zamków, stanął razem z innemi szlachtą powietnikami łuckiemi przed komissyją królewską. Komissarze przeglądali które zamki potrzeba naprawić. Wykazywali wszystkie z kolei, jedne po drugich. O posiadłości Marka następną czytamy wzmiankę: «podle Oszczowskich horodnia kniehini Michajłowoje Kozieczynoje z Dołhoho, trzeba oprawiti. Podle toje horodni horodnia Marka Wasilijewicza z Żórawnik, a Lewka Huhowkoho z Huhowa, taja welmi licha, potrebujet znowu oprawlenija» (*Pamiętn. kom. arch. kij.*, IV, 2, str. 42. 116). Mamy więc tutaj, zdaje się, ślad dalszy, historyję owego Jewłaszka z Białej Rusi. Wiemy, że synem jego był Wasil «mąż sławny» i że od niego szedł Marek «mąż niepodlejszy» u Paprockiego. Tylko go tu piszą z Żórawnik, ztąd i nazwisko Żórawnickiego, ale te Żórawniki, była to mała widać posiadłość na Wołyniu, horodnia i zapewne nie Marek od niej, ale ona od Marka wzięła swoje nazwisko. Żórawniki imię zdrobniałe od Żórawna. Może kiedy się Jewłaszko, lub syn jego Wasil, przeniesli z Rusi Czerwonej na Wołyń, na pamiątkę dawnej siedziby i założyli Żórawniki niby małe Żórawno. Czy ten Marko powietnik łucki w r. 1545 był tą samą osobą, co Michał Żórawnicki pisarz litewski Niesieckiego? Zdaje się, bo i czasy te same i okoliczności. Jedno tylko imię Michał psuje osnowę zdarzeń. Ale pisarz był później władyką, zatem jedna to osoba, bo innego Żórawnickiego władyki niema. Pisarz litewski, więc miał stosunki na dworze, więc łatwo mógł sobie wyrobić na stare lata u króla władyctwo. Władyctwami pospolicie królowie spłacali zasługi szlachty ruskiej, albo właściwie szlachta starała się o to, żeby ją takim sposobem spłacać. Władyctwa były bogate, brali więc je panowie Rusi jako

starostwa. Mogli wygodne i dostatnie prowadzić życie, zwłaszcza, jeżeli i swojej własnej nie zmarnowali fortuny. Tak i Marko, skoro się dowiedział, że umarł w r. 1561 Józef władyka łucki i ostrogski, zaraz prosił króla o przywilej na jego stolicę, chociaż był świeckim mężem, co właśnie było we zwyczaju; gdy nikt z duchowieństwa niższego nie dosługiwał się biskupstwa, zatem brali je świeccy, szlachta, którzy nie potrzebowali wysługiwać się na stanowiskach niższych w cerkwi, kiedy od razu na wyższe sięgali. W r. 1545 prosty powielnik, to jest ziemianin łucki, mógł Marko potem wejść do kancellaryi litewskiej i za zdarzonym wakansem o biskupstwo się starać. Otrzymał na nie przywilej 10 Stycznia 1561 r. (*Życie kniazia Kurbskiego*, II, 244). Umarła mu widać wtedy żona, inaczej nie mógłby otrzymać przywileju. Miał 4-ch synów: Aleksandra, Michała, Jana, Wasila i córkę którą może nieco później wydał za Prokopa Bereżeckiego. Aleksander, zapewne najstarszy, był już r. 1563 klucznikiem i horodniczym łuckim. Marko wyświęcać się na władykę wcale nie myślał, jemu chodziło tylko o dochody, o władzę biskupią. I pod tym względem nie odrodził się od innych spółziemian swoich, którzy o cerkiew mało dbali, a potrzebne mu były tylko dobra biskupie, żeby niemi synów i córki obdzielić. Marko należał pod tym względem do najupartszych swawolników, którzy własną korzyść mieli za prawo. Świeckim będąc, mógł zupełnie światowe prowadzić życie, co już władyce nie wypadało. Wolał zatem i sam używać świata i synom dawać środki do świetnego występowania, żeby się dalej kierowali. Cerkiew w zupełnym była upadku, kiedy się o nią nawet i władykowie nie troszczyli. Bylo to za czasów, w których Sylwester Bielkiewicz był metropolitą. Stary człowiek i prostak wielki, nie miał ani powagi, ani wziąć się potrafił do napomnienia. Może i nie śmiał nic przeciw człowiekowi niezawodnie możnemu i mającemu stosunki. Metropolita zresztą i sam niewiele cerkwi usłużył prostotą swoją, zatem nie miał racyi w napominaniu. Dosyć, że uchodziło wszystko Żórawnickiemu. Dobra władycze roztrwonił, rozdał synom, szczególniej długi proces był potem o wieś Żabcze. W r. 1567 jeszcze Żórawnicki występuje «narzeczonym,» to jest nominatem władyką, później nie mamy o nim wiadomości. W r. 1569 parł się na jego władyctwo łuckie Andrzej Iwanowicz Rusin Berestecki, władyka piński i także «narzeczony.» Może już wtedy Żórawnicki nie żył, a może i abdykował od władyctwa, gdy z drugiej strony parł się do niego Jonasz Borzobohaty Krasieński, trzeci «narzeczony» włodzimierski władyka. Berestecki chciał dostać się na wyższe miejsce, na dostojniejszą stolicę, Krasieński zaś rzucał dostojniejszą dla łuckiej, bo z włodzimirskiej, gdy się długo nie wyświęcał, zepchnął go Teodozy Łazowski władyka chełmski. Tak więc Żórawnicki podwójny szturm wytrzymał. Ale Berestecki umarł w roku 1569 i Krasieński wdarł się do Łucka roku 1570, a metropolita Jonasz Protaszewicz już napominać począł, aby się wyświęcali, nawet gniewem cerkwi groził. Nie ulega więc wątpliwości, że r. 1569—1570, ustąpił Żórawnicki, ale jak? Najprędzej wskutek śmierci, bo co łatwiejszego było, naciskanemu wyświęcić się, zamknąć drogę spółzawodnikowi? A nie można się było znów lękać o utratę prawa, przywileju, bo każdy, kto ze świeckich otrzymał raz prawo, dobrze siedział i miał poparcie. Krasieński był w pokrewieństwie z Żórawnickimi, Aleksander syn Marka albowiem ożenił się z córką Jonasza. Niesiecki pisze tylko, że miał Aleksander «Borzobociankę herbu Jelita.» Ze źródeł dzisiaj wydanych dowiadujemy się, że była to Borzobohatówna Krasieńska córka władyki Jonasza. Tak więc sprawy cerkwi, następstwa kanonicznego biskupów, zawierały się, jak

by jakie akta w rodzinie, zależały od władyków.—*Aleksander* syn Marka władyki był już w roku 1563 klucznikiem i horodniczym łuckim (*Życie Kurb.*, II, 252). Zanosił wtenczas żałobę przed Andrzejem Rusinem podstarościm łuckim, wspólnie z teściem swoim władyką Krasieńskim, że kiedy z niewielkim orszakiem wracali z Januszpola od księżny Beaty z Kościelca Ostrogskiej, w drodze pomiędzy Lepiesówką i Dederkałami, napadł ich Włodzimierz Zabołocki, sługa kniazia Kurbskiego. Ów Andrzej Rusin, to późniejszy narzeczony władyka piński. W r. 1569 jeden z braci, Wasil, w Czerwcu przysięgał razem ze szlachtą łucką na wierność Koronie polskiej z Wołynia, na skutek poleceń sejmu lubelskiego «Wasilej Żurawnickij z Żurawnik» (*Archiw. postanowienia sejmików*, I, 5). W r. 1571 czterej bracia: Aleksander, Michał, Jan i Wasil Markowicze Żórawniccy sprzedają połowę Zabokryk za 4,000 kop groszy kniaziowi Bohuszowi Koreckiemu (*Archiw. R. zach.-połud.*, I, 1. 107). Jan brat Aleksandra posłem z Wołynia na elekcyję obrany w Marcu 1573 r. (tamże, I, 49). Aleksander zaś posłuje do Stężycy za drugiego bezkrólewia i należy tam do wpływowej szlachty. Kiedy wiele osób podawało wnioski, szlachta postanowiła czekać, aż wszystkie przedmioty zostaną ostatecznie załatwione i wyznaczyła deputacyję, żeby spisać porządkiem wszystkie artykuły i przedstawić je zgromadzeniu. Deputacyja ta składała się z ośmiu posłów, do których policzył się i «Żórawiński klucznik wołyński.» Gdy deputacyja odbywała się pod przewodnictwem Jana Zamojskiego, wnosić należy, że to była szlachta jego stronnictwa, co wybrała deputacyję. Przed rozjazdem szlachty wybrano inną deputacyję, żeby została w Stężycy i czuwała nad jej postanowieniami. Do tej drugiej także należał «Aleksander Żórawiński klucznik łucki» (Orzelski, II, 142. 158). Widzimy, jak i Orzelski się myli w nazwiskach, raz klucznik wołyński, drugi raz łucki, raz bezimiennie go podaje, drugi raz z imieniem, a zawsze go nazywa Żórawińskim. Więc jeszcze jedno zeznanie, że Żórawińscy a Żórawniccy, to jedno. W r. 1566—7 klucznik i horodniczy ten został jeszcze starostą łuckim. W Lutym 1576 jeszcze starostą jest Bohusz Korecki kniaź, w Sierpniu 1577 r. już Żórawnicki. Wszystkie trzy urzędy łuckie razem piastował. Umarł r. 1581. Horodniczym po nim mianowany 10 Października 1581 r. Kiryl Zubcowski (tamże, II, 213). Synowie starosty Marek i Wasil. — Brat *Jan* poseł na elekcyję w roku 1573. Wojskim łuckim był już r. 1586. Podpisał sejmik łucki w r. 1608 i drugi w r. 1618, kiedy już był podkomorzym krzemienieckim. Z sejmu jeszcze 1638 r. komisarz do rozgraniczenia województwa Wołyńskiego z powiatem pińskim (*Archiwum*, str. 102, 115. *Vol. Leg.*, III, 937). Podpisywał się zawsze po polsku.—Trzeci brat *Michał* był podkomorzym łuckim i umarł przed rokiem 1586. Z Niesieckiego dowiadujemy się, że Michał żonaty był z Żółkiewską i że miał córkę za Annibalem Strockim, jeżeli to nie jest córka władyki, bo Niesiecki tu nie jasny, co mu się dosyć często zdarza. Ta młodsza linija Żórawnickich prowadziła spór o Żabcze z biskupem łuckim Cyryllem Terleckim. Żabcze widać wziął od ojca władyki Aleksander i przekazał je synowi Markowi, Marko wypuścił dobra te w dzierżawę stryjowi Janowi wojskiemu od r. 1584. Marek odzyskał niby te dobra za ojca swego zapisem i na mocy wyroku sądu grodzkiego łuckiego, co oczywiście z łatwością mu przyszło. Terlecki z kryłoszanami swojemi chciał dobra odzyskać i zajechał je 25 Października 1586 r. w Sobotę. Jana stryja nie było w domu, bo pojechał na roki do Łucka. Zajazd odbył się w obec Marka, który przyjechał nawiedzić rodzinę, żonę stryjową Helenę Kopciównę, oraz siostry swoje, które

były na opiece stryja, Aleksandrę podkomorzankę i Hannę, córkę Prokopa Bereżeckiego, siostrę stryjeczną i cioteczną (*Arch. R. zach.-połud. Sprawy cerkwi*, I, 224 — 228). Kompromis załagodził tę sprawę i Żórawniccy musieli Zabcze zeznać na władyków (*Akty R. zach.-połud.*, II, 262). O rodzinie Bereżeckich nikt z naszych heraldyków nie pisze, tylko Wielądek ma to nazwisko.—*Wasil* starościc łucki syn Aleksandra z rotą swoją spieszy w r. 1582 w Sierpniu na pomoc Wasilowi Krasieńskiemu synowi władyki, gdy ten nie chciał iść na wyprawę moskiewską, nawet wbrew rozkazowi królewskiemu; Stefan Batory aż szlachtę słał wtedy na Krasieńskiego, a Żórawnicki go bronił (*Życie Kurbskiego*, II, 78). Brat jego rodzony *Marko* syn Aleksandra, należał do fundatorów cerkwi lubelskiej w r. 1601. Tu po słowiańsku, po polsku zaś podpisał sejmik r. 1608 (*Archiwum*, str. 38, 102). Siostra ich Aleksandra poszła, jak wiemy, za Strockiego Annibala lub Mikołaja (Niesiecki, VIII, 536; X, 190). Strockich była to rodzina włoska spolszczona, Strozze; przybyli do nas z królową Boną.—*Adam* Żórawnicki, ostatni znany nam, był na sejmiku kapturowym wołyńskim w roku 1632 (*Archiwum*, str. 174). Do historyi Żórawnickich jeszcze kilka oto wypisów. Szlachta wołyńska na sejmiku łuckim dnia 27 Marca 1607 r. pisze posłom swoim w instrukcyi: «Za Ichmościami pany Żórawnickiemi prosić, aby sprawa Ichmościów z instygatorem o Swiniuchy, już dawno zaczęta, na tym sejmie koniec swój wzięła» (*Archiw., postanowienia sejmików*, I, 80). W r. 1608 w instrukcyi z dnia 29 Listopada ponawia tę prośbę swoją szlachta wołyńska: «Ichmość pp. Żórawniccy claris w tych tu krajach natalibus uniżenie J. K. Mci proszą, żeby sprawa Ichmości o Swiniuchy, która przez tak wiele sejmów in suspenso była, a Ichmość coraz jej na sejmie pilnując, coraz też o wielkie impensa przychodzą, na tym sejmie, przez żadnych zwłok odsądzona być mogła, do czego, żeby jako najpilniejszą mogą Ichmość pp. posłowie starania przyłożyli, Ichmość prosili, aby jako inne, tak i ta na trybunale sądzona była» (tamże, str. 100). Tę prośbę na sejmiku podpisali Marek i Jan Żórawniccy. W r. 1616 trzeci raz prosi szlachta, żeby sprawa na deliberacyi będąca o Świniuchy była rozstrzygnięta. Ostatni raz czwarty sprawę świniuską przypominają sejmikujący w Łucku (w Grudniu 1622 r. Tamże, str. 107—145). Żórawińskich na Rusi Czerwonej świetniejsze są dzieje, chociaż również krótkie. *Jul. B.*

Żórawno, miasteczko dawniej w województwie Ruskiem, ziemi Lwowskiej, powiecie Żydaczewskim, obecnie w Galicyi, obwodzie Stryjskim, nad ujściem Świcy do Dniestru, przez Sebastyjana i Franciszka z Chodorowstawu braci Żórawińskich założone. Zygmunt August r. 1563 nowej osadzie nadał prawo magdeburgskie i na lat 12 uwolnił mieszczan od wszelkich podatków. Miejsce to na zawsze w dziejach pamiętnem zostanie, waleczną obroną Jana III i zawarciem pokoju 1676 r. Udając się król we 13.000 wojska na wojnę, obskoczony przez Turków w liczbie 80,000, pod dowództwem Ibrahima Szejtana i posiłkujących mu przeszło 100,000 Tatarów, odpierał natarczywie przypuszczane szturmy, od d. 24 Września do 17 Października, na którym to dniu, za pośrednictwem hana, stanął wielce pożądany pokój, albowiem niedostatek prochu i żywności w obozie uczuć się dawał. Miejsce urodzenia (1505) znakomitego poety Mikołaja Reja z Nagłowic (ob.). *C. B.*

Żórawscy (Michał i Krzysztof), dostojnicy kościelni w XVIII wieku. Żórawscy, herbu Trzaska, w województwie rawskiem. Przeszli do Sandomierskiego i na Ruś, ale stolica ich potem i ognisko w Płockiem. Zarówno zasłużeni na urzędach świeckich i duchownych. Franciszek Kazimierz, proboszcz

warmiński, mąż uczony, umarł r. 1702 (*Sygillaty*, ks. 15). Kazimierz, kasztelan wyszogrodzki od r. 1724—1737. Ten miał kilku braci, wojskiego, cześnika i miecznika płockich. Jakiś tych krewny **Michał,** urodzony r. 1727, wyświęcony na kapłana około roku 1751 i zaraz kanonik katedralny płocki od r. 1752. Widocznie miał łaski u biskupa, zapewne Antoniego Dembowskiego, bo zaledwie kapłan, a już i kanonik. Ale Dembowski przeszedł do Kujaw i dwóch biskupów szybko przemknęło po nim. Dopiero za rządów trzeciego księcia Michała Poniatowskiego, wyniósł się Żórawski do biskupiej godności. Książę na wstępie do dyjecezyi zapowiadał generalną wizytę, którą zdał w archidyjakonacie płockim i dobrzyńskim na Krzysztofa Szembeka, w Pułtuskim zaś na księdza Antoniego Narzymskiego. Do pomocy w dekanatach dodawał im »inne osoby zdatne.» Do dekanatów lipnowskiego i Rypińskiego wyznaczony w pomoc Szembekowi ksiądz Żórawski, jeszcze kanonik. Ta wizyta zapowiedziana listem pasterskim z d. 8 Marca 1775 (*Rozrządzenia i pisma pasterskie* I, 296). W lat kilka potem, kiedy umarł w r. 1778 Kazimierz Rokitnicki, biskup alalieński, suffragan płocki, książę na jego miejsce wybrał Żórawskiego, zaraz w Styczniu r. 1778. »Prałat zasłużony i godny,» wyraża się o nim *Gazeta Warszawska*. Rozpoczął zaraz proces kanoniczny w nuncyjaturze w Styczniu 1778 r. (*Gazeta Warszawska* Nr. 7 supplement). Na wyniesienie Michała wszelako musiał wpływać ksiądz Krzysztof Żórawski, wtedy tylko audytor księcia biskupa, ale już ulubieniec i prawe jego oko, jak to pospolicie mówią, a z kolei dyktator duchowieństwa podległego księciu. Prekonizacyja zwlekła się długo. W rok po nominacyi był jeszcze Żórawski w Styczniu 1779 r. nominatem. Drukują go wtedy mylnie po kalendarzykach Marcinem. Prekonizowany na biskupa tespieńskiego. Ten tytuł biskupi podobno pierwszy posiadał w Polsce. Biskupem był nie długo. Umarł w Płocku d. 5 Stycznia 1782 r. o wpół do drugiej w południe, żył lat 55. Kanonikiem płockim, bo dalej w kapitule nie poszedł, był lat okrągło 30 (*Gazeta Warszawska* Nr. 4). Suffraganem płockim po nim nastał ksiądz Wojciech Gadomski. Tytuł biskupi tespieński otrzymał bezpośrednio po nim Franciszek Gzowski, suffragan trocki w r. 1782, potem Tadeusz Bukaty, suffragan Żmujdzi.— Większą postacią jest **Krzysztof** Żórawski, o którym wspomnieliśmy. Syn Wojciecha, miecznika lwowskiego i Anny Spinkówny, jedynak. Człowiek zdolności niepospolitych, dostał się na dwór księcia Michała, brata królewskiego. Kiedy książę poszedł na biskupstwo płockie, otworzyło się pole dla Krzysztofa. Na stopniu audytora i sędziego surrogata, rządził całą dyjecezyją. Książę nie wielki religijant, lubił zachowywać pozory, chciał pasterską godnością słynąć, o kardynalstwie myślał. Ksiądz Żórawski więc podawał mu plany, widoki w rządzeniu dyjecezyi, które książę skwapliwie przyjmował. Rzeczywiście książę upamiętnił się w rządach dyjecezyi. Wydał wiele rozporządzeń i listów pasterskich, wiele naprawiał, wiele zbudował, prawie kodeks cały dyjecezyjalny ułożył. Wszystko to głowa Żórawskiego. Powiadają, że wieczorną porą wypijał po sześć butelek wina, które stawiano mu w kominie i że nie wprzód szedł na spoczynek, aż wygotował wszystkie papiery do podpisania biskupowi, który mało wiedział co się w nich znajduje (Łętowski, *Katalog* IV, 318). Nie wynagradzał go jednak biskup chlebem duchownym u siebie, innej trzymał się taktyki. Wystarał się mu najprzód o kanoniję warmińską, może jeszcze u Grabowskiego. Został już poprzednio w kapitule warmińskiej kanonikiem Andrzej Żórawski, stryj Krzysztofa. Na

wstępie do dyjecezyi wyrobił mu drugą kanoniję warszawską w Czerwcu 1773 r., po Wyszyńskim wbrew księdzu Lachowskiemu, sławnemu kaznodziei. Trzecią dał kanoniję krakowską Żórawskiemu, jako biskupa Sołtyka koadjutor; instalował się Żór. w Krakowie 21 Marca 1778 r. Był i w Kielcach kanonikiem. Nie dosyć na tem, zalecił książę Żórawskiego łasce królewskiej i dwie prelatury, które miały zawakować po śmierci sekretarza wielkiego koronnego Kajetana Sołtyka, już czekały, jedna na Żórawskiego, druga na Kołłątaja. Ale sekretarz nie umarł tym razem (K. Wł. Wojcicki *Archiwum domowe* str. 105). Za to książę umyślnie dla niego ustąpił z dziekanii warszawskiej, kiedy sam przechodził już na prymasowstwo, Kołłątaj zaś pochlebczo się królowi przypominał. Instalowany Ż. na dziekaniję dnia 25 Listopada 1784 r. Kanoniję warszawską oddał Andrzejowi Wołłowiczowi, drugiemu ulubieńcowi księcia. Na wylocie z dyjecezyj płockiej podał nową myśl biskupowi, żeby uwiecznił się w jej dziejach przez wydanie pamiątek swojego pasterstwa. Ztąd powstało jedyne może w dziejach naszego Kościoła dzieło, pod tyt.: *Rozrządzenia i pisma pasterskie za rządów JO. księcia jmci Michała Jerzego Poniatowskiego, biskupa płockiego etc. etc. dla dyjecezyi płockiej wydane, dla wygody tejże dyjecezyi zebrane i do druku podane*, w Warszawie w drukarni nadwornej J. K. Mości i prześw. kommisyi edukacyi narodowej, roku 1784, w 8-ce, I, str. 589; II 504; III 454; IV 521. Teraz na na rozleglejszem jeszcze Żórawski począł działać w polu. Przeszedł i do Gniezna z godnością audytora i sędziego surrogata. Prawa ręka prymasa w dyjecezyi, jak Hołłowczyc w kommisyi edukacyjnej. Wszystko mógł, wszystko znaczył. W końcu kanclerz i audytor prymasa. Koadjutor też Maksymilijana Skrzetuskiego, jako opata wągrowieckiego, za sprawą księcia. Skrzetuski dostał konsens d. 3 Kwietnia 1790 r. na przybranie go, poczem zaraz nominacyja królewska d. 19 Kwietnia 1790 r. nastąpiła (*Sygillaty*). Kawaler orderu św. Stanisława d. 26 Maja 1791 r. (tamże str. 39). Nie doczekał się jednak biskupstwa. Ustał też i wpływ jego na sprawy kościoła z upadkiem Rzeczypospolitej, którą nieco uprzedził zgon księcia prymasa w r. 1794. Godności swoje duchowne przecież ciągle zachowywał, owszem nabył ich więcej. Został scholastykiem łęczyckim i proboszczem wieluńskim. Do samej śmierci piastował wszystkie swoje prelatury, trzy kanonije katedralne, dwie prelatury w kollegijatach i opactwo. Umarł już za księztwa Warszawskiego dnia 11 Października 1808 r. w stolicy: pochowany w katakumbach na Powązkach. Testamentem zostawił wiele zapisów dobroczynnych. Dziwny charakterystyczny fakt: exekutorowie testamentu z trudnością wymogli na redaktorach gazet wychodzących wtedy w Warszawie, żeby podali te zapisy do wiadomości publicznej. Przyczyną uporu to było, że redaktorowie wolterjaniści uważali w tak oświeconym wieku za reakcyją donosić o czynach pobożnych. Zapewne domyślać się należy, że ksiądz Żórawski, widać sam kapłan dobry, zapisy robił dla kościołów i klasztorów na jałmużny i nabożeństwa. Ciekawy jeszcze o księdzu Żórawskim szczegół podaje biskup Łętowski w swoim *Katalogu*, opowiada bowiem: »Był manuskrypt jego historyi polskiej, złożony u księży missyjonarzy warszawskich, zkąd miał go mieć ksiądz Prażmowski, biskup płocki, a coby się z nim stało po tego prałata śmierci? Nie wiadomo» (*Katalog* IV, 318). Żórawski mógł pisać dzieje swojego czasu, bo ów „manuskrypt historyi polskiej,” zapewne musiał być pamiętnikiem. Dużo widział, dużo wiedział a miał do pisania zdolności. *Jul. B.*

Żórawski (Mikołaj), zwyczajem wieku nazywający się niekiedy *Geranius*, jeden ze znakomitszych wychowańców akademii krakowskiej, znany z biegłości w starożytnych językach, którą jako chlubę akademii podaje Starowolski w *Laud. almae academiae, cracov.* str. **36**, urodził się w Lublinie, **10** Października **1595**, z ojca także Mikołaja, pisarza miejskiego (notarius publicus), zmarłego w r. **1624**, z matki Katarzyny Felkielówny, zmarłej d. **5** Marca **1614** r. Nagrobek ojca pochowanego w Lublinie w kościele ś. Stanisława podaje Starowolski w *Monum. Sarmat* str. **719**; jestto ten sam, który jako Nicolaus Żórawski Zatoriensis uzyskał bakalaureat nauk wyzwolonych w Krakowie w r. **1581**. Toż samość imienia była powodem, że dotychczasowi historycy, jak Siarczyński, Chodyniecki, Gąsiorowski, ojca i syna poczytywali za jednę i tę samę osobę i prace syna ojcu przypisywali. Młodszy Mikołaj w r. **1612** oddany przez ojca na nauki do Krakowa, kształcił się przy pomocy jakiegoś Adama Płaczka, zapewne obywatela krakowskiego, gdyż gospodarzem go swym nazywa. Roku **1617**, dnia **14** Kwietnia, zapisany został do Album bursy jerozolimskiej; stipendium Krasińskich pobierał **1617—1619**. Dnia **2** Kwietnia **1618** mianowany artium et philosophiae baccalaureus, i jako taki wybrany obórcą rektora w r. **1619** d. W Kwietniu **1620** uzyskał stopień artium magistri et philosophiae doctoris. Przez Dominika Montelupiego, zalecony został w r. **1620** Janowi Wężykowi, ówczesnemu opatowi mogilskiemu, biskupowi przemyślskiemu, który młodemu uczonemu do łask królewskich przyrzekł utorować drogę. Czekał Żórawski na spełnienie i skutek obietnic, a tymczasem bawił się praktyką lekarską i gwiaździarską, i pełnił obowiązki przez akademiją poruczone, w której od dnia **17** Marca **1631** do kollegium mniejszego należał. Akademija padewska mianowała go doktorem medycyny d. **25** Września **1632** r. Zaszczytny ten stopień lepiej snadź poparł usiłowania Żórawskiego, aniżeli wstawiennictwo Wężyka. Przeczekawszy lat kilkanaście przystał, jak pisze, **19** Marca **1633** do króla za matematyka i astrologa z płacą roczną **250** złotych ówczesnych. Przytem był lekarzem królowej Maryi Ludwiki. Na stanowisku tem przetrwał panowanie Władysława IV i Jana Kazimierza, gdyż jeszcze w r. **1652**, jako astrolog królewski napomina króla wierszem łagodne postępowanie zalecającym, a w r. **1655** przepowiada temuż królowi utratę korony i śmierć na obcej ziemi (*Panowanie J. Kazimierza*, I, **143—223**). Przy praktyce lekarskiej i astrologicznej mniej podobno dbał o postęp nauk w akademii, która go wychowała; zanotował w Dzienniku przyznanie sobie togi przez wydział filozoficzny w r. **1658**, lecz podobno jej nie przywdział, w czem oświata krajowa nie wielki uszczerbek poniosła, chociaż w owym wieku, możeby Żórawski znalazł sposób pogodzenia filozofii z astrologiją. Wymiarkowawszy że wieszczbiarstwo lepiej popłaca od nauki, gorliwie je uprawiał, z większym zapewne dla siebie, niż dla ciekawych przysłości powodzeniem. Podarki pieniężne od pani Porębskiej, które pewnie ze wstydu po grecku w swym Dzienniku zapisywał, odbierał za wieszczenie, jak się domyślać można, z figury astrologicznej dla tejże Porębskiej ułożonej, a w Dzienniku jego dochowanej. Przez naukowe prace zjednawszy sobie za młodu sławę terologa (wspomina i o czterech mniejszych święceniach), filozofa, prawnika, medyka i astrologa, spożywał wesoło owoce dowcipu ku łatwowierności ludzkiej skierowanego. Za młodu niekonieczuie statkował, jak świadczy kilka przygód sumiennie ale i cynicznie w dzienniku zapisanych. Wszakże i w poźniejszym wieku wesołość go nie odstąpiła: dobrodusznie

przechwala się siedmdziesięcioletni starzec, że cudów po pijanemu dokazywał u wojewody rawskiego jeszcze w r. 1663. Gdzie i kiedy wesołe życie zakończył, niewiadomo. Ze współczesnych żył w ścisłej przyjaźni z Janem Achacym Kmitą, jak to sam poświadcza, zapisując zkądinąd nieznany dzień jego zejścia 27 Sierpnia 1624 r. Osobistość Żórawskiego tylko w kraju wykształconego chlubneby mogła wydać świadectwo o akademii krakowskiej, bo niepospolitą ten człowiek posiadał naukę. Jednakże z późniejszego kierunku Żórawskiego, zarzut także zrobić można akademii, że w człowieku rzadkiemi zdolnościami obdarzonym, nie umiało zaszczepić zamiłowania do nauki prawdziwszej, aniżeli nią była astrologija. Wydał z druku: 1) *Ciceronis oratio pro Archia poeta*, w przekładzie greckim, (Kraków, 1632, w 8-ce str. 62, Jocher, I, str. 45, N. 376). 2) *Ciceronis de officiis libri III e latino sermone in graecum conversi a. 1620*. Rękopism posiadała biblijoteka Załuskich. 3) *Ciceronis Laelius sive de amicitia*, w przekładzie greckim. 4) *Ciceronis oratio pro lege Manilia*, po grecku. Przekłady Nr. 2, 3, 4 wymienia sam w przedmowie do dzieła na pierwszem miejscu położonego. Jocher, I, str. 153. 5) *Klonowicza Victoria Deorum*, w przekładzie polskim, który podobno znał Czacki. 6) *Epigramatów* kilkadziesiąt, z których 25 w Starowolskiego Hekatontadzie na najsławniejszych pisarzów polskich, jeden przy Starowolskiego Pobudce z r. 1618 i jeden po grecku przy Smotryckiego Parenezie z r. 1629. Według Majera (*Wiadomość z życia professorów wydziału lekarskiego*). Żórawski wydawał w Krakowie Kalendarze, a jeden z tych z r. 1666, znajdujący się w biblijotece uniwersyteckiej, zawiera w sobie *Kalendarz lekarski*, a w nim *dietetykę*. Już nadmieniono, że obaj Żórawscy uważani są za autorów poprzednich prac, lubo niesłusznie; z tytułu oraz przedmowy wydrukowanego przekładu pokazuje się, że dzieła Cycerona tłomaczył na greckie w latach 1620—1632 Żórawski Mikołaj syn, professor akademii krakowskiej, a nie ojciec jego, pisarz miejski lubelski. Tylko co do przekładu dzieła Klonowicza, mógłaby zachodzić wątpliwość, czy go nie dokonał ojciec, który w Lublinie żyjąc jako pisarz miejski, kolegował z Klonowiczem, i zapewne miał z nim zażyłość; na nauce do tego potrzebnej nie zbywało mu jako bakałarzowi nauk wyzwolonych. Śmierć Klonowicza zapisał młodszy Żórawski pod 29 Sierpnia 1602; inaczej Starowolski. *J. Prz.*

Żórawski (Dymitr), statystyk, urodził się w r. 1812, w gubernii Mohylewskiej i oddany do korpusu kadetów w Petersburgu, w szkole jeszcze odznaczał się zamiłowaniem nauk ścisłych. Po ukończeniu szkoły, wszedł do służby wojskowej, którą opuściwszy w r. 1839, został urzędnikiem ministeryjum skarbu, i przeznaczony do Kamieńca, zkąd przeniesiony do Warszawy, przebywał tu od r. 1840—1842, a następnie objął zarząd jednego prywatnego majątku w gubernii Saratowskiej, gdzie przebywał do r. 1845, poczem osiadł w małym folwarku własnym pod samym Kijowem, i tam zupełnie oddał się nauce i badaniom statystycznym, dotyczącym mianowicie gubernii Kijowskiej. Umarł w Kijowie 1856 r. Jemu Kijów winien pierwsze dokładne dane statystyczne i wierne opisy wielu miejscowości, guberniją tą objętych. W r. 1846, wydał z druku w języku rossyjskiem wielce cenione dzieło: *O źródłach wiadomości statystycznych*; zajmował się od r. 1850 badaniami szczegółowej statystyki całej gubernii. Była to praca ogromna, którą ukończył szczęśliwie, ale nie doczekał wyjścia jej na widok publiczny. Wygotował także projekt o dochodach i wydatkach miasta Kijowa, nareszcie ułożył plan statystycznego opisu gubernii wchodzących do składu okręgu naukowego, i napisał wyborny

Pogląd na kredytowe stosunki gubernii Kijowskiej, które to prace wyszły po jego zgonie. *F. M. S.*

Żośle, miasteczko przedtem w województwie i powiecie Trockim, obecnie w gubernii Wileńskiej, powiecie Trockim, nad jeziorem tegoż imienia. Jeżeli podanie zapisane u Stryjkowskiego jest prawdziwe, byłaby to nader starożytna osada. Tu wedle niego nad jeziorem Zosłą (Żośle), Kukowojt książę litewski, syn Żywibunda, matce swej Pojacie, córce Kiernusa, na początku wieku XIII »postawił bałwan obyczajem pogańskim ku wiecznej pamięci. Ten bałwan ludzie prości chwalili za boginią; a gdy bałwan zgnił, na tem miejscu lipy wyrosły, które także Litwa i Żmujdź, aż do czasów Jagiełłowych za bogi chwalili, pieśni proste o Pojacie śpiewając« (I, 244 i 5 wydanie 1846 roku). W końcu XV i na początku XVI wieku, Żośle były własnością prywatną Naczów, z których jeden, podobno Jan imieniem, zbudował tu kościół parafijalny pod wezwaniem Panny Maryi, św. Jana Chrzciciela i Barbary męczenniczki, konsekrowany przez biskupa wileńskiego, Mikołaja Dzierżgowicza, który rządził dyjecezyją wileńską od 1453—1462 roku. Synowie tego Nacza Michał i Jan w r. 1533 na nowo opatrzyli kościół funduszem, a w dokumencie nadawczym zowią siebie wyraźnie dziedzicami tej osady (*Akt. dyj. wil.*, ks. 4, karta 1660). Kościół ten upadł w XVII wieku; w r. 1700 nabożeństwo odprawiało się w szopie, aż dopiero w lat kilkanaście, staraniem dwóch po sobie następujących proboszczów, Piotra Kazimierza Jodzewicza i Michała Kazimierza Sieńkiewicza, nowa stanęła świątynia. Wtenczas miasteczko już należało do dóbr królewskich i było główną osadą starostwa swego imienia; musiało po wygaśnięciu Naczów, na mocy dawnych praw litewskich, spaść na króla. Teraz Żośle są własnością skarbową; w r. 1860 miały 104 domy i 1,047 mieszkańców. *W. K.*

Żuawy (*Zouaves*), właściwie mieszkańcy obwodu Żuawii, w prowincyi Konstantyńskiej w Algieryi, w górach Jurjurskich. Żuawi znani są z waleczności i zręczności i od najdawniejszych czasów trudnili się w Afryce północnej płatnem rzemiosłem żołnierskiem, tak iż w państwach rozbójniczych wyraz *Żuaw*, to samo znaczył co *żołnierz*. W chwili zajęcia Algieru przez Francuzów, istniał tamże korpus żuawów, który zdobywcy zatrzymali, nadając mu tylko nową organizacyję, mającą zbliżyć krajowców do zwycięzców. W tym celu generał Clauzel, urządził 1830 r. dwa mięszane batalijony Żuawów, uzbrojone i wyćwiczone po europejsku; zasilały się nie konskrypcyją, lecz werbunkami. Później rozdzielono dwa żywioły i pomieszczono Francuzów i Arabów w oddzielnych kompanijach, których wspólne dowództwo objął 1837 r. ówczesny pułkownik Lamoricière; od 1854 r. istnieje także pułk Żuawów w gwardyi cesarskiej. Ochotnicy po większej części francuzcy, którzy w obronie świeckiej władzy papiezkiej od 1865 r., stanowią główną część armii rzymskiej, noszą również nazwę Żuawów papiezkich. *F. H. L.*

Żubr (*Bos urus* Lin.), gatunek wołu, ob. *Wół.*

Żuchowski (Stefan), doktor obojga prawa. Nauki akademickie odbywał w Krakowie, poczem wstąpiwszy do stanu duchownego, był archidyjakonem sandomirskim i dziekanem pokrzywnickim, umarł w Sandomierzu 1726 r. Oprócz innych jest on autorem kilku dzieł opisujących sprawy wytaczane w Polsce, przeciwko żydom, które obejmują ciekawe szczegóły do historyi. Dzieła jego są: 1) *Czworo zdania filozofii chrześcijańskiej przez ks. J. Manui S. J. po włosku, wydane z przydatkiem wierszy z Eklezyjastyka przetłomaczone* (Kraków, 1699, w 8-ce). 2) *Odgłos processów kryminalnych na*

żydach o różne excessy także morderstwo dzieci (Sandomierz, 1700, w 4-ce). Jestto historyja sławnej sprawy sądowej w trybunale lubelskim, na końcu dołączony jest zbiór wyroków w sprawach żydów ferowanych po łacinie. 3) *Processus criminalis ob innocentem infantem G. Krasnowski, qui tertius est Sandomiriae a Judaeis trucidatus* (tamże, 1713, w 4-ce). *F. M. S.*

Żuchowski (Józef), współczesny filolog, urodził się w r. 1797, w gubernii Kijowskiej. Odbywszy nauki w szkole niemirowskiej, przeniósł się do liceum krzemienieckiego, a ztamtąd do uniwersytetu wileńskiego 1823, w którym otrzymał stopień kandydata filozofii. Wezwany na nauczyciela do szkoły w Szczebrzeszynie, wykładał historyję i geografiją aż do zamknięcia tejże, poczem przeniesiony na nauczyciela gimnazyjum w Radomiu, został tamże dyrektorem, a następnie rektorem liceum w Lublinie, w końcu był inspektorem gimnazyjum i tamże dosłużył się emerytury. Oprócz licznych rozpraw historycznych i literackich, drukowanych w Programmatach szkolnych, tudzież w *Dzienniku warszawskim*, w latach 1828 i 1829, osobno wydał: *Epitome historiae sacrae, Rys krótki historyi S. Lhomonda ze słownikiem dla uczącej się młodzi* (Warszawa, 1830, w 8-ce). *F. M. S.*

Żuchwa (*maxilla inferior s. mandibula*). U zwierząt ssących tak nazywają szczękę dolną, u ptaków obie części ich dziób składające, u owadów rozdrabniających pokarmy żuchwami nazywają parę szczęk mocniejszych, zajmujących przód pyszczka; żuchwy te osadzone po bokach głowy, często bywają okryte wargą górną; są one rogowe, twarde, niestawowate, dość podobne do pary zębów mocnych, zazębionych. Postać ich rozmaita, zwykle odpowiada naturze pokarmów, służących za pożywienie owadom wykształconym, chociaż niekiedy przyjmują one postać, której cel nie zawsze daje się odgadnąć; tak u jelonków, żuchwy są nadzwyczaj przedłużone, u pszczół zaś krótsze niż szczęki; u pająków, skolopendr przedstawiają się w postaci ostrych haczyków i t. d.

Żuki albo *tęgopokrywe owady* (*Coleoptera*). Rząd ten w gromadzie owadów odznacza się dwiema parami skrzydeł, z których pierwsze przekształcone w pokrywy skorupiaste, schodzące się z sobą według linii prostej, służą w stanie spoczynku owadu do zabezpieczenia drugiej pary, będącej skrzydłami właściwemi, która pod tamtą się znajduje. Skrzydła właściwe są u żuków tylko poprzecznie poskładane. Żuki prócz tego odznaczają się szczękami i żuchwami nagiemi i wolnemi, zkąd Fabricius nazwał je Eleutherata (z greckiego *eleytheros*, wolny); czułkami bardzo rozmaitej postaci, w ogólności składającemi się z jedenastu stawów; mają dwoje oczu wielościennych (złożonych), brakuje zaś im oczu gładkich (pojedynczych); u niektórych gatunków pokrywy skrzydłowe połączone z sobą według linii środkowej, stanowią rodzaj puklerza i w takim razie skrzydeł właściwych braknie. Niekiedy pokrywy skrzydłowe przedstawiają się w postaci zaczątkowej, lecz nigdy ich nie brak zupełnie. Liczba stawów u stopek jest zmienna od 3—5 i to właśnie posłużyło Geoffroy do podzielenia żuków na cztery następujące podrzędy: 1) *Żuki pięciostawowe* (*Coleoptera pentamera*) mające u wszystkich stóp po pięć stawów. 2) *Różnostawowe* (*Heteromera*), mające po pięć stawów u nóg, dwóch par przednich a cztery u ostatniej pary. 3) *Czterostawowe* (*Tetramera*), których wszystkie stopy składają się z czterech stawów. 4) *Trzystawowe* (*trimera*), każda stopa z trzech stawów się składa. Każdy z powyższych czterech podrzędów dzieli się na rodziny, mieszczące w sobie rozmaite rodzaje. Zmiany postaci, jakim żuki po wyjściu z jajka podlegają, są zupełne. Ich

gąsienice są podobne do robaków miękkich; mają one głowę pokrytą łuskami, pysk podobny do pyska wykształconego owadu i zwykle sześć nóg. W niektórych rodzajach miejsce nóg zajmują wyrostki mięsiste. Oczy ich są drobnemi ciałkami ziarnkowatemi, które wydają się być złożonemi z pewnej liczby oczu pojedynczych. Poczwarka zawsze bywa u nich nieruchoma, już to naga, już okryta rodzajem skorupy, składającej się ze szczątków ciał rozmaitych, połączonych z sobą materyją lepką i jedwabistą. Czas trwania przeobrażeń i sposób życia gąsienic jakoteż wykształconych owadów jest rozmaity, w rozmaitych rodzinach tęgopokrywych. Cechy anatomiczne przedstawiają rozliczne różnice zgodnie z rozmaitością ich obyczajów. Z pomiędzy żuków niektóre gatunki (Wołki, *Calandra*) są bardzo szkodliwe z przyczyny szkód zrządzanych przez nie w ziarnach zbożowych; inne (*Dermestes*) uszkadzają futra i wszelkie ciała zwierzęce. Inne znowu (*Cetonia*, *Chrysomela* i t. d.), zjadają liście na roślinach; Koziorożce (*Capricornis*), (*Leptara*) niszczą nawet materyje drzewne. W ogólności najszkodliwsze są owady w stanie gąsienicy. Są też owady, które zrządzają szkody w owadach przez nas hodowanych, jak pszczoły, koszenille. Wielkie jest mnóstwo owadów tęgopokrywych. Napotykamy je wszędzie, na ziemi, na piaskach, w odchodach zwierzęcych, pod kamieniami, w ziemi, na korzeniach roślin, w pniach drzew żywych i obumarłych, w ciałach martwych zwierzęcych, w wodzie i na jej powierzchni, na kwiatach i liściach roślin. Żaden z żuków nie jest uzbrojony żądłem do kłucia ludzi i zwierząt domowych, żaden nie jest opatrzony jadem, niektóre wszakże schwytane szczypią dotkliwie. Owady należące do rodzaju *buprestis*, są poczytywane za szkodliwe dla bydła rogatego, któreby je połknęło; działanie kantaryd powszechnie jest znane. Rzymianie mąką karmili gąsienice rozmaitych żuków, należące zapewne do rodzaju jelonka (*Lucanus*) i koziorożca (*Capricornis*) i używali je na pokarm. Indyjanie i Amerykanie z gąsienic wołka palmowego (*Calandra palmarum*) przyrządzają potrawy, które u nich za przysmaki uchodzą. Z wyjątkiem kantaryd, żuki prawie nie mają zastosowania w przemyśle ani w sztuce lekarskiej. Gatunki niektórych rodzajów (*Cetonia*, *Buprestis*, *Curculio*, *Carabus*) odznaczają się barwami świetnemi, metalicznemi i z tego powodu służą za ozdoby Indyjanom, których kobiety robią z nich zausznice, naszyjniki, girlandy. Liczba znanych gatunków owadów tęgopokrywych jest ogromna; zbiór hr. Dajean w r. **1824** liczył ich **6,692**, lecz liczba ta obecnie znacznie się powiększyła.

Żukowski (herb). Na tarczy w czerwonem polu żółty miesiąc, rogami w górę zwrócony, w środku miecz w nim ostrzem utkwiony, obok rękojeści z każdej strony, po jednej gwiaździe sześciopromiennej. Na hełmie pawi ogon.

Żukowski (Szymon Felix), filolog, magister teologii, adjunkt professor uniwersytetu wileńskiego. Urodził się w r. **1782** w gubernii Mińskiej, powiecie Borysowskim, we wsi Hornie, z rodziców bardzo ubogich. Początki nauk odbył w szkołach bazylijańskich w Berezweczu. Jeszcze nie ukończywszy kursów szkolnych, wstąpił do nowicyjatu ks. bazylijanów, a odbywszy retorykę i filozofiją w Torokoniach i Żyrowicach, po krótkiem zajmowaniu się obowiązkiem nauczyciela w szkołach Podubiskich, wysłany został do Wilna dla ukończenia nauk w uniwersytecie. Tu szczególnie poświęcił się nauce języków hebrajskiego i greckiego, w których bardzo znaczny uczynił postęp, tak że w r. **1805** naznaczony został publicznym nauczycielem greckiego języka w uniwersytecie, a w r. **1808** lekcyje języka hebrajskiego tamże dawać

począł i odtąd bez przerwy takowe aż do zamknięcia szkoły wykładał. Nauki teologiczne, których kurs zupełny Żukowski był odbył i stopień magistra w roku 1805 otrzymał, lubo uwolnionemu w lat kilka potem od professyi zakonnej, dekretem konsystorza metropolitalnego wileńskiego i powróconemu do stanu świeckiego, przestały być nadal przedmiotem wyłącznej pracy i doskonalenia się. Jednakże niezupełnie przestał on zajmować się teologiją, tembardziej iż w r. 1808 został mu powierzony w uniwersytecie wykład izagogiki, a w roku 1813 lekcyje archeologii biblijnej, przedmiot któremu przez lat kilka z największą oddawał się usilnością. Zresztą archeologija biblijna podała mu sposobność do śledzenia rozmaitych kolei języka hebrajskiego i gruntownego w nim wydoskonalenia się. Języki wschodnie, ich literatura, dzieje i cywilizacyja także nie mało zajmowały Żukowskiego, osobliwie zaś literatura arabska. Wszystkie te prace i szybki w nich postęp jego, tem na większe podziwienie zasługują, że żadnego w nich mistrza, oprócz książek nie miał, a wszystko sobie samemu i własnym był winien usiłowaniom. W pracach tych okazywał szczególną wytrwałość i niezmordowaną cierpliwość. Naukę starożytności greckich i rzymskich także zgłębił gruntownie. W r. 1830 po zamknięciu katedry literatury greckiej w uniwersytecie, kurs jej publiczny prywatnie otworzył i po większej części bezpłatnie udzielał. Oprócz tego, literatury nowożytne, a mianowicie filozofiję, historyję, wymowę i poezyję niemniej starannie uprawiał. Nie przestając tu również na poznaniu pisarzów samych, poszukiwał pilnie tego wszystkiego, co tylko do objaśnienia ich i krytyki ściągać się mogło. Ale z pomiędzy nowożytnego piśmiennictwa, najwięcej wiadomości swoje rozszerzył w literaturze sławiańskiej w powszechności, w znajomości zaś literatury polskiej, jej dziejów i biblijografii, jedno z pierwszych miejsc naznaczyćby mu można. Pisarze mianowicie Zygmuntowskiego wieku, z gruntu byli mu znani. W przedmiocie tych badań odbył Żukowski kilka podróży do Petersburga, Moskwy, Warszawy, Krzemieńca i Porycka; w biblijotece zaś Chreptowiczów w Szczorsach, nie raz letnią porę przepędzał. Biblijoteka uniwersytetu wileńskiego nietylko że mu była znana należycie, ale Żukowski nadto przez lat 26 pracy, jako pomocnik biblijotekarza, najczynniej do jej urządzenia się przyczynił. Posiadał także gruntownie dzieje i starożytności Litwy. Obok zatrudnień nauczycielskich, liczne inne spełniał posługi i polecenia władzy. W r. 1807 był członkiem komitetu szkolnego przy uniwersytecie, w r. 1808 przewodniczył w komitecie do zaprowadzenia w Wilnie szkoły dla dzieci izraelskich. W r. 1823 pracował z polecenia zwierzchności nad ułożeniem tablic dla szkół wzajemnego uczenia w Wilnie, od r. 1824 przez lat trzy był członkiem komitetu cenzury tamecznej. W r. 1827 zajmował się opisem medalów i monet w gabinetach liceum wołyńskiego, był członkiem towarzystwa warszawskiego przyjaciół nauk i królewskiego azyjatyckiego w Londynie. Umarł dnia 9 Lutego 1834 roku. Dzieła jego z druku wydane są: 1) *Początki języka hebrajskiego* (Wilno, 1809, w 8-ce). 2) *Wypisy hebrajskie, podług układu Vatera, z przydatkiem znacznej części przypowieści Salomonowych i z pomnożonym stosownie do przydatku słownikiem hebrajsko-łacińsko-polskim* (tamże, 1811, w 8-ce). 3) *Początki języka greckiego* (tamże, 1806, w 8-ce). 4) *Chrestomatia grecka, czyli księga pożyteczna i łatwa do czytania dla uczących się języka greckiego* (tamże, 1807, w 8-ce); wydanie drugie p. t.: *Wypisy greckie* (tamże, 1817), przerobione podług dzieła professora Jacobi; wydanie trzecie (tamże, 1822). 5) *A. Maczuskiego, o przyjaźniach i przyjaciołach, pismo wyda-*

ne w Dobromilu między r. 1530 a 1540, nowo drukiem ogłoszone, z dodatkiem textów oryginalnych (tamże, 1817, w 8-ce). Na czele umieszczona przedmowa wydawcy. Wydał niektóre *Listy Hozyjusza, Kromera* i innych, z rękopismu Albertrandego, oraz podał wiadomości o tym rękopisie, drukowane w *Dzienniku Wileńskim*, w latach 1815, 16, 17 i 18. Zamierzał wydać zbiór wiadomości do historyi rzemiosł i przemysłu w Wilnie i przedsięwzięcia tego już w części dokonywać zaczął, drukując rozprawę w *Dziejach dobroczynności* na r. 1822, pod tytułem: *Dawne przywileje zgromadzeniom rzemieślników, artystów i innego przemysłu mieszkańców miasta Wilna, niegdyś od monarchów litewskich udzielane.* Tłomaczył na polski język niektóre ustępy z Pisma Ś-go z oryginału hebrajskiego i wyjątki z nich drukował w temże czasopiśmie, jak *Próba tłomaczenia niemal słowo w słowo Psalmu VII, wprost z oryginału, podług parallelizmu hebrajskiego, obok z textem i potrzebniejszemi przypisami literackiemi* (*Dzieje dobr.* 1822, str. 489). W rękopiśmie zostawił przekład z łacińskiego Jahna *Archeologija biblijna* (2 tomy) i tegoż *Wstęp do ksiąg starego przymierza* (2 tomy). Nadto Żukowski spisał był wszystkie nagrobki będące na dawnym cmentarzu luterskim, przy ulicy Tatarskiej w Wilnie. Ciekawy ten dla lubowników miejscowości spis, znajdował się w bogatych zbiorach Eustachego hr. Tyszkiewicza, a potem w muzeum starożytności w Wilnie. *F. M. S.*

Żukowski (Wojciech), współczesny pisarz religijny, urodził się w roku 1812, po ukończeniu nauk wstąpił do stanu duchownego, wyświęcony na księdza 1835 r., był nauczycielem religii w gimnazyjum realnem i szkole sztuk pięknych w Warszawie, kanonikiem honorowym kaliskim, wreszcie został proboszczem w Łęczycy. Wydał z druku: 1) *Dogmatyczno-moralny wykład religii katolickiej* (Warszawa, 1854, 3 części, w 8-ce); 2) *Krótki wykład religii katolickiej, sposobem katechizmowym ułożony* (tamże, 1854: wyd. 2-gie, tamże, 1858). *F. M. S.*

Żukowski (Bazyli), jeden ze znakomitszych współczesnych poetów rossyjskich, urodził się w 1783 r. w gub. Tulskiej; nauki pobierał na pensyi uniwersyteckiej w Moskwie. Pisać zaczął dość wcześnie, będąc na ławie szkolnej. Pierwszy wiersz jego pod tytułem: *Cmentarz wiejski* (naśladowanie z angielskiego poety Graya), drukowany był w r. 1802 w czasopiśmie Karamzyna *Wiestnik Europy.* W r. 1808 był redaktorem tegoż czasopisma; w latach następnych (1809 i 10) redagował je wraz z prof. Kaczenowskim. W tym czasie pisał powieści (*Wadym, Gaj Maryi*), artykuły krytyczne (*o satyrach Kantemira, o bajkach Kryłowa*), rozprawy (*o krytyce*), przetłomaczył Don-Kiszota (z francuzkiego przekładu Floryjana). Z poezyj Żukowskiego ukazały się: *Wieczór, Pieśń barda nad grobem Słowian, Ludomiła* (przerobienie *Lenory* Bürgera) i t. d. W 1812 r. wszedł do wojska (milicyi narodowej), w którem zostawał, biorąc udział w bitwach, do przejścia armii rossyjskiej za granicę. W końcu tegoż roku, w obozie pod Tarutynem, napisał pieśń patryjotyczną, pod tytułem: *Śpiewak w obozie,* w której opiewał walczących i poległych za ojczyznę bohaterów. Pieśń ta zjednała mu chlubne imię i wziętość powszechną. W roku następnym napisał w tymże rodzaju drugą pieśń pod tytułem: *Śpiewak w Kremlinie.* Są one odgłosem owej liryki bohaterskiej, której wzorem był Derżawin; język tylko i miara wierszowa wyróżniają je od liry Derżawina. Po r. 1812 Żukowski zwrócił się wyłącznie prawie do poezyi niemieckiej; przekładał z Szyllera, którego najwięcej sobie upodobał (bal-

lady: *Powrót Greków, Kassandra, Nurek, Skarga Cerery*, i t. d., *Dziewica Orleańska*), Göthego (*Król olszyn, Podróżny*), Uhlanda (kilka ballad), Klopstocka (ustęp z *Messyjady*), Goebla (poezyje allemańskie); napisał (podług romansu Spiessa) dwuczęściową balladę: *Dwanaście śpiących dziewic*. Z poetów angielskich przekładał: z Bajrona (*Więzień Czyllonu*), Moora (*Peri i Anioł*, ustęp z poematu: *Lalla-Rook*), z Walter-Scotta (*Zamek Smalholm*) i t. d. W r. 1817 przeznaczony do wykładu języka i literatury rossyjskiej dla późniejszej cesarzowej Aleksandry Teodorówny; po r. 1828 był nauczycielem następcy tronu, obecnie panującego cesarza Alexandra II. Podróżował kilka razy za granicę, głównie do Niemiec i Szwajcaryi, i swe wrażenia z podróży i pobytu w obcych krajach drukował w czasopismach rossyjskich (*Podróż po Szwajcaryi, Listy z Genewy; Madonna Rafaela* i t. d.). Po r. 1830 napisał wierszem kilka powieści z podań ludu, jako to: *Skazka o Iwanie carewiczu i szarym wilku; Skazka o carze Berendeju* i t. d. W r. 1837 wydał powieść rycerską: *Ondyna* (przekład z Fukego); następnie baśń indyjską: *Nal i Damajanti*; powieść perską: *Rustem i Zorab*. W r. 1849 przełożył wierszem miarowym *Odysseję* Homera (z niemieckiego dosłownego przekładu Rückerta). Ostatnie lata życia swego przepędził za granicą, gdzie też (w Baden-Badenie), w r. 1852 życia dokonał. Pisma Żukowskiego, poczynając od r. 1816 drukowane były kilkakrotnie. Kompletny zbiór tychże, oprócz kilku tomów przekładów prozą, wyszedł w r. 1849—1854 w 13-tu tomach, w Peterburgu. W polskim języku z pism Żukowskiego, pomiędzy innemi, ukazały się, wierszem: *Swietlana*, ballada przez A. E. Odyńca; *Morze*, przez Jul. Korsaka; *Kwiatek, Spiewak*, przez S. Kaplińskiego. Ign. Szydłowski przełożył parę wierszy okolicznościowych Żukowskiego (w *Dzienniku Wileńskim*); prozą: powieści, *Wadym* (w Światowidzie 1835); *Las Maryi* (Warsz., 1827). Dominik Chodźko w Atheneum 1844 drukował ustępy z listów Żukowskiego *o historyi*. *J. Sa...*

Żuławski (Leon), współczesny doktor medycyny, zamieszkały w Galicyi i tamże praktykujący, jest autorem następnych dzieł: 1) *Wody pod względem przyrodzonym, ekonomicznym, estetycznym, politycznym i fizyjologiczno-lekarskim* (Kraków, 1850, w 8-ce); 2) *Wody kwasno-żelaziste w Krynicy opisane* (Nowy Sącz, 1857, w 8-ce). *F. M. S.*

Żuławy. Od Malborga ku Gdańskowi z jednej, a ku Elblągowi z drugiej strony, ciągną się niziny, pierwsze Wisłą i Nogatem oblane, drugie zaś między korytem Nogatu, a jeziorem Druznem położone. Do XIII wieku prawie całkowicie zalane były wodami Baltyku, dopiero w r. 1288 Meinhard wielki mistrz krzyżacki, kazawszy usypać groble w lasach otaczających ten wylew morza Baltyckiego, powznosił tamy, wielką ilością kanałów wodę spuścił i utworzył jednę z najżyzniejszych okolic. Nizinę tę, z błot i bagien powstałą, lud nazywa Żuławą. Klonowicz pisze, że nazywano ją także *Sulawą*, iż ją morze, albo flaga morska usuła. Żuławy naokoło Malborga, dzielą się na wielką Żuławę (Gross-Werder) między Wisłą i Nogatem leżącą i małą Żuławę, inaczej *Fiszawską* zwaną, która się od Nogatu aż do jeziora Druzna rozciąga. Obie zajmują około 16 mil kw. przestrzeni, na której bujnych pastwiskach pasie się najpiękniejsze bydło, grunt wydaje plenne zboże i wyborne owoce. Wsie tu istniejące, winny pierwotny początek swój krzyżakom, w znacznej jednak liczbie zachowały nazwy polskie. Żuławy Malborskie dzielą się na pięć części: Montawską, Szenawską, Lichtenawską, Neuteichską

i Leśnicką. Żuławy Gdańskie, obejmujące 39 wsi, są własnością magistratu gdańskiego. Wychodowane tu w tych okolicach bydło, stanowi oddzielny rodzaj najpiękniejszych krów pod nazwą Żuławskich; słyną tu również i maciory z kiernozami, do rozpłodu wybornego gatunku trzody chlewnej. *K. Wł. W.*

Żułkiewski (Karol), kaznodzieja i missyjonarz, urodził się w Małopolsce 1740; ukończywszy nauki w Krakowie, wstąpił do jezuitów 1760 r. i był nauczycielem przez lat 5 w kollegijum towarzystwa. Po zniesieniu zakonu przeniósł się na Białoruś i tam przez lat 15 pełnił obowiązki missyjonarza w cesarstwie Rossyjskiem, zkąd wraz z innemi jezuitami wypędzony, w roku 1820 udał się do Galicyi i umarł w Starej wsi 1829 r. Wydał z druku: 1) *Kazania o męce pańskiej* (Kalisz, 1770, w 8-ce); 2) *Kazania ku religii prawdziwej utwierdzeniu i naprawie obyczajów* (tamże, 1779, 2 tomy, w 8-ce); 3) *Kazania przygodne* (tamże, 1779, 2 tomy). *F. M. S.*

Żupan. Najdawniejszy ubiór polski tak ludu jak szlachty. Kształt rzeczywisty z Piastowych czasów zachował się u ludu w sukmanach barwistych które dotąd nazywa po staroświecku żupanami. Jednakowe tak u sukmany jak u żupana zapięcie z przodu na kostki. Kiedy lud pozostał przy dawnem żupanie, ziemianie w końcu XV i na początku XVI stulecia, przejęte ze wschodu kontusze przyjęli za wierzchnią suknie i pokryli niemi starodawne żupany. Ubiór taki nazwali narodowym, jakkolwiek prawdziwie polskim, był tylko żupan. Na żupan używano sukna rozmaitej barwy i materyj jedwabnych na wystąpienia uroczystsze, strojny po wierzchu przywdziewając kontusz. Najdawniejsze żupany, sięgające piastowskich czasów, były czerwone, to jest ponsowe lub amarantowe. Że zaś przywilej ich noszenia zdobyła sobie szlachta wyłącznie, ztąd przysłowie z XV wieku: «Cnota w czerwieni chodzi.» Po klęsce pod Maciejowicami i wzięciu Kościuszki do niewoli, kiedy szlachta bez żadnego powodu, z pośpiechem niesłychanem zrzucała ubiór polski dawny; wielu zachowało, po odrzuceniu kontusza, tylko sukienny żupan. Na żupan opasywano się pasem, a przy kontuszu był ten przepis, zwyczajem utwierdzony, że jakiego był koloru żupan, takiej barwy musiała być czapka. *K. Wł. W.*

Żupnicy, Zupparii, Żupnicy ziemscy. Tak nazwani od żup, bo pilnowali królewskich żup solnych. w Wieliczce i Bochni. Żupy te, od XIII wieku przynajmniej sławne, stanowiły dochód najprzód książąt krakowskich, potem królów polskich. Kazimierz Wielki pierwszy porządne gospodarstwo zaprowadził w tych żupach i r. 1368 osobny statut dla nich napisał, a właściwie kazał spisać dawne zwyczaje dotyczące się żup i to, jako prawo, powagą swoją ogłosił. Król w rozporządzeniu swojem wspomina i starych żupników, którzy żupom przewodniczyli. Same tam cudzoziemskie imiona. Nie spuszczał się król na żupników sobie spółczesnych, bo i ci zapytani o stare zwyczaje, rozmaicie o nich rozpowiadali, quia nesciverunt in zuppis modum, formam sive consetudinem. Król więc umyślnie wołał starszych i pod przysięgą zeznawać im kazał, potem radę koronną zwołał, panów świeckich i duchownych, na radzie tej spisywano prawa dla żup; odbyło się wszystko, jak widzimy, w porządku zacnym. Żupy solne Wieliczki i Bochni nazywały się wyłącznie żupami krakowskiemi i krakowskiemi też nazywali się ich żupnicy. Żupnicy trzymali od króla do rąk wiernych, ad manus fideles, te żupy: mieli tylko obowiązek płacić rębaczom soli, sectoribus, po trzy groszy ówczesnych. Przepisana też była cena po jakiej sprzedawać mieli sól w Wieliczce i Bochni. Byli to więc właściwie dzierżawcy i płacili z żup dzierżawy królowi po sto czerwonych

złotych, królowej zaś po 50. To się nazywało annua venditio zupparum. Ciążyły też inne na żupnikach służebności. Mieli obowiązek płacić pewne summy różnym kościołom i klasztorom, mieli dawać obroki koniom królewskim. Żupnicy przed samym królem odpowiadać mieli, sami zaś czeladź i służbę niższą sądzić byli powinni. Wszystkie te rozporządzenia są w samym statucie kilka razy drukowanym, jak w *Voluminach legum*, w *Jus polonicum* Bandtkiego, w *Górnictwie polskiem* Łabęckiego, w *Starodawnych prawa polskiego pomnikach* Helcla i t. d. Statut króla Kazimierza W-go zatwierdził potem w lat kilkadziesiąt r. 1451 Kazimierz Jagiellończyk i pozwolił podskarbiemu koronnemu w cztery konie do żup przyjeżdżać po odebranie pieniędzy, bo również zakaz był, żeby do żup nie wchodził żaden z panów koronnych; miał to być wyłącznie chleb królewski. Żupnicy krakowscy robili majątki i to nie dziw wcale, dochody ich były ogromne. Nie żupnicy sami, ale całe rodziny żupników się bogaciły, a było wiele tych rodzin, którzy za wyłączny dla siebie przywilej, za monopol, żupy uważali. Sławny w swoich czasach Mikołaj Serafin, miecznik krakowski, trzymał je za Kazimierza Jagiellończyka, za 16,000 grzywien rocznie. Była rodzina włoska de Florentiis, także wielce względem żup zasłużona, kilku ich wspominają dzieje naszego górnictwa; nazwisko ich cały wiek się powtarza. Szereg może rozpoczął Antoni de Florentiis 1434 r. Ostatniemi może są stryj Oktawian de Florentiis stryj, którzy królowi oszczędności swoje zapisał i synowiec jego Karol Florentinus. Nazwisko więc tych Włochów, zdaje się, urobione od miasta Florencyi, zkąd zapewne byli rodem. Florenccy ci wychodźcy jednak głównie pracowali około żup ruskich. Bo obok krakowskich pojawiają się niedługo potem i ruscy żupnicy. Z początku urząd ich był jeden. Kiedy żupy na Rusi odkryły się około Sambora, krakowscy żupnicy, jako obeznani z rzeczą, i tam przewodniczyli pracy kopalnej. Antoni de Florentiis i Serafin z Krakowa, ów późniejszy miecznik, piszą się w r. 1434 utriusque salis et Russiae zupparii, to jest żupnikami Bochni i Wieliczki (utriusque salis) i Rusi (Hier. Łab., *Górnic. w Pols.* I, 141). Ale potem stanowczo żupnicy ruscy oddzielają się od krakowskich. Obok rodziny Florentczyków wsławiają się w dziejach żup naszych Morsztynowie, Bonarowie, Betmanowie. Morsztynowie przez kupno dostali się na urząd, bo król pozwolił go i sprzedawać. Dzierżyli więc nietylko żupnictwo krakowskie, ale i różne urzędy górnicze i to nawet dziedzicznie. Bonarów zaś wielu było żupnikami. Ci jeszcze piastowali różne urzędy krakowskie, po kilka ich razem. Burgrabiami i wielkorządzcami krakowskiemi prawie ciągle bywali i oprócz tego dzierżyli starostwa różnemi czasy oświecimskie, zatorskie, bieckie, rabsztyńskie. Nie wspominamy o tem, że raz wraz przesuwali się po kasztelanijach. Żupnikiem krakowskim był i Andrzej Kościelecki, podskarbi koronny, przybrany ojciec księżnej Beaty Ostrogskiej. Miał ten Kościelecki w administracyi żupy krakowskie. Bo rozmaicie posługiwano się niemi. Raz dawano je ad fideles manus, drugi raz szły dzierżawą, trzeci raz oddawane były w prosty zarząd, w administracyję. Za każdym razem inna opłata królowi. Raz dawał żupnik co chciał, drugi raz za pewną summę pobierał wszystkie z nich dochody, trzeci raz siedział w nich jako królewski ekonom i rachował się z dochodów. Otóż Kościelecki miał zarząd. Wsławiony to mąż w dziejach żup, bo kiedy raz pożar w nich wybuchnął i nikt na ratunek nie śpieszył z obawy śmierci, Kościelecki razem z Betmanem, rajcą krakowskim, puścili »się w ową płomienistą Etnę i szczęśliwie pożar wszystek przytłumili« (Niesiecki). Oddzielać

później zaczęto najwyższego żupnika żup krakowskich, od zwyczajnego żupnika. Za Zygmunta Augusta był najwyższym żupnikiem Hier. Bużeński, podskarbi wielki koronny, zwyczajnym zaś jest Ludwik Decyjusz, historyk. Za Stefana Batorego żupnikiem krakowskim był Prosper Prowana, Włoch indygenowany i spolszczony starosta będziński. Na podobieństwo żup solnych, potem i kopalnie srebra w Olkuszu nazwano żupami i powstali jeszcze żupnicy olkuscy. Żupy ruskie dzieliły się na samborskie, przemyślskie i sanockie. Wielkie korzyści z żup krakowskich od nosiła szlachta, która miała prawo kupowania sobie za niskie ceny soli w Bochni i Wieliczce. Nie chciała królowi wszystkiego dać, a bogactwem narodowem pragnęła się z nim podzielić. Już w r. 1454 na sejmie w Nieszawie i Opokach król stanowił o tej sprzedaży soli szlachcie. Ziemianie z bliższych województw przez cztery miesiące mogli sól kupować, z odleglejszych trzy razy razy do roku, zawsze w suche dni po tę sól przyjeżdżali. Dla tegoż nastał potem zwyczaj nazywania w ogóle tej soli, co między szlachtą się rozchodziła, suchedniową. Gdy nie wszyscy mogli i chcieli umyślnie po sól jeździć daleko, więc podejmowali się szlachta niektórzy, kupować ją w wielkich ilościach i rozwozili dla sprzedaży po kraju, za cenę prawem postanowioną. To oczywiście bardzo się niedogodnem pokazało. Więc z postępem czasu urządzono składy soli po województwach i składy te zwano pospolicie także żupami czyli komorami solnemi, a przełożeni takich składów dostali nowy urząd żupników wojewódzkich, powiatowych czyli w ogóle ziemskich. Byli to raczej prości dystrybutorowie, rozdawacze soli szlachcie po ziemiach z komor solnych. Nie wszystkie pewno ziemie dostały żupników, pobliższe ich niepotrzebowały, więc tylko oddaleńsze miały ten urząd. Już Zygmunt August w potwierdzeniu praw generalnem Rzeczypospolitej w r. 1550 obiecał, że »soli dostatkiem wszystkie państwa swe opatrzać będzie podług praw dawnych» (*Vol. Leg.* II, 894). Od tego też czasu mniej więcej powstają urzędy żupników ziemskich. Po Zygmuncie Auguście już każdy król musi w paktach konwentach obiecywać szlachcie dowóz soli. Rzecz sama z siebie się wywiązała, a to w następujący sposób: król na sejmie parczowskim w r. 1564 dał przywilej Stanisławowi Grajowskiemu, dworzaninowi swojemu na rozwózkę soli. Zaraz szlachta poczęła pisać manifesty po grodach przeciwko temu (*Bibl. ord. Krasińskich* str. 197). Właściwie król pozwolił tylko owemu Grajowskiemu 22,000 łasztów soli pruskiej przywieść do Korony i do innych ziem Koronie przyległych i rozprzedawać ją; prawo to przechodziło i na Grajowskiego potomstwo. Więc to jeszcze nie urząd piastował Grajowski, ale otrzymał przywilej, monopol. Komu innemu król w zasługach dawał ziemie narodowe, starostwa, jemu za nieznajome nam bliżej zasługi, nadał prawo wyłącznego kupczenia solą. Grajowski ten na pewnych miejscach i komorach postanowił cło dowolne. To jeszcze pół biedy, ale zdarzało się i bardzo często, że kiedy który szlachcic jechał za własnym towarem do Królewca, a tam soli nakupił, chociaż cło Grajowskiemu opłacił, zabierano mu tę sól, wracano to, co za nią wydał i po cenie dowolnej, podwójnej sprzedawał ją potem Grajowski, choćby temuż samemu szlachcicowi. Oczywiście gwałt to był wielki. Wielkie były i spory na sejmie r. 1565 około tej rozwożonej soli. Posłowie »namarykowali» mówi *Dyaryjusz*, że sól Grajowskiemu dozwolono szynkować, zwłaszcza Mazowszanie i Wielkopolacy» (*Bibl. ordyn. Krasińskich* I, 179). Grajowski tedy był żupnikiem jeszcze całych prowin-

cyj Mazowsza i Wielkopolski, nie dźwigał jeszcze urzędu, ale pobierał pieniądze, był, żeby po dzisiejszemu, powiedzieć, dostawcą, antreprenerem, prostym kupcem, przemyślnikiem; szynkować mówiono wtedy i o soli, nie koniecznie o napojach. Inszego dnia posłowie upominając się o swe rzeczy, prosili „aby o soli Loisowej były namowy wedle konstytucyi, przeciw ktorej się dzieje, a jeszcze więcej przyczyniają, bo znowu Grajowskiemu dano takież przywileje i na sól krupiastą» (tamże, str. 184). Krupiasta sól znaczy cudzoziemską, przywożoną z morza. Nareszcie na sessyi d. 12 Marca posłowie namawiali o sól, którą Grajowski kupczył z wielką angaryą krajów mazowieckich i Wielkiej Polski (tamże str. 187). Dla tego posłowie na sejmie delikatnie przymawiali królowi, że nie miał prawa nadawać takiego przywileju, jak niemógł nic stanowić bez przyzwolenia panów rad i posłów ziemskich. Nie wolno też było w Koronie żadnego cła nowego stanowić, ani świeckim, ani duchownym osobom. Obraża się przez to wolność pospolita i niemniejsza szkoda skarbowi. Kanclerz tłomaczył króla, bo sól jestto jego dochód a nie ma prawa, któreby królowi pożytku swego szukać w Koronie zakazywało, tembardziej że Grajowski dostał przywilej nie darmo, ale że pożyczył królowi pieniędzy swych. Była z tego powodu »porywcza rozmowa pana kanclerza z posły.» Kanclerz zaprzeczał uciskowi Itowskiego, na ten ucisk znaleźli się świadkowie, aż marszałkowi sejmowemu kazano milczeć, bo były rozmowy »nie bardzo cum decoro pańskiem.» Jednakże wypadło postanowienie poselskie: „prosimy, aby ta angaria była zdjęta, którą cierpimy od Grajowskiego" (*Biblijoteka ordynacyi Krasińskich*, tamże, stronnica 179—219). W skutek tego stanęła oddzielna *konstytucyja pod tytułem*: «sól pruska» (*Vol. Leg.*, II, 698). *W tej konstytucyi widzimy* początek żupników ziemskich. Zacny król znowu ustępuje własnej korzyści. Posłowie ziemscy skarżyli się, powiada król, na ucisk Grajowskiego i prosili «raczej żebyśmy sami szlachcie z Wielkopolski, soli pruskiej za pieniądze ich dodawali. A w Mazowszu, jako w Szreńskim, Mławskim, Ciechanowskim, Przasnyskim, Makowskim, Rożańskim, Wiskim, Łomżyńskim, Koleńskim, Ostrołęckim, Wąsowskim, Zembrowskim i Nurskim, powieciech, które także są ziemiom pruskim przyległe, odległe zaś od naszych składow solnych, ruskiej i krakowskiej soli, za datkiem pewnym wozić i używać dopuszczali. Jakoż acz rzecz jest nasza własna, którąśmy Grajowskiemu poruczyli, wszakoż czyniąc dosyć prośbie poddanych naszych, i nie chcąc, żeby czym przeciwko wolnościom swoim ociążeni być mieli, za dobrowolnem ich tedy pozwoleniem, uchwałą sejmu niniejszego, przez ten czas, niżli sejm przyszły koronny dojdzie, szlachcie z Wielkiej Polski, która z Bydgoszczy soli pruskiej używa, gdyby soli ruskiej nie dostawało, za pieniądze ich, soli pruskiej na składzie bydgoskim po złotemu polskiemu każdą beczkę dawać będziemy. A w ziemiach i powieciech przerzeczonych, Szreńskim, Mławskim, Ciechanowskim, Przasznyskim, Rożańskim, Makowskim, Wiskim, Łomżyńskim, Koleńskim, Ostrołęckim, Wąsowskim, Zembrowskim i Nurskim, także też do przyszłego sejmu koronnego pozwalamy, żeby sami sobie sól pruską ze Gdańska, z Królewca i z innych miast pruskich, drogami zwyczajnemi, i które przez Nas postanowione będą, wozić mogli, i onej ku potrzebie swej używać. A wszakże żeby Nam, abo pisarzom naszym, od każdej beczki po sześć groszy dawali.» Sądzimy, że ta konstytucyja daje początek urzędowi żupników ziemskich, bo ktoś z ramienia królewskiego musiał być na owych kilkunastu miejscach, wy-

mienionych w konstytucyi, rozdawaczem, dystrybutorem soli, ajentem królewskim do jej sprzedawania. W samem Mazowszu miejsc tych jest 13. Nie wylicza król innych miejsc z Wielkopolski. Ale sam zdaje się skład soli jeden był w Bydgoszczy. Bydgoski ten skład soli i jeden nad nim żupnik, pojawiają się pierwszy raz w konstytucyi r. 1520. Wielkopolska cała od dawnych lat zwykła była używać soli krupiastej, obcej, której dowóz do niej był bliższy, łatwiejszy jak z krakowskich stron. Król stanowczo zakazał tego i w roku 1520 postanowił żupę solną w Bydgoszczy dla soli przywożonej z Rusi. Na Krainie i Pałukach dawniej już powinni byli ziemianie używać soli krakowskiej, a używali krupiastej, więc im tego również, konstytucyją z r. 1520, zakazywał król (*Vol. Leg.*, I, 395). Na Mazowszu zatem nie było poprzednio żadnych składów soli. Właściwie zatem będzie powiedzieć, że Grajowski przywilejem swoim namnożył żupników ziemskich, bo ci właśnie w tych miejscach się pojawiają, w których on solą handlował, to jest w Wielkopolsce i na Mazowszu. Po po 1565 r. czynność Grajowskiego rozbiła się po ziemiach i powiatach. Był dawniej jeden, chociaż nie z tytułu żupnikiem wielkopolskim i mazowieckim, teraz w jego miejsce powstało aż 14-tu. Prości ajenci królewscy, dla tego że królewscy, prędko bardzo widać przybrali pozór urzędników ziemskich i bardzo wysokie zajęli miejsce w powiatach, to jest po właściwych urzędnikach ziemstwa, a po najniższym z nich skarbniku, przed komornikami i rejentami, a nawet przed podstarościmi, sędziami i pisarzami grodzkiemi, przed podwojewodami. Kilka konstytucyj rozwijało tę główną zasadę rozwożenia soli, tworzenia żupników. Już to królowi korzystnie sól sprzedawać nie było po tych składach powiatowych, bo płaca, którą pobierał za nią od szlachty nierównie mniej wynosiła, niż nakład potrzebny do jej wydobycia z Wieliczki i Bochni. Szlachcic polski miał swobody jakich rzadko. Mógł zostać królem, a przynajmniej wybierał królów, nie płacił żadnych podatków, dostawał jeszcze darmo sól, darmo powiadamy, kiedy kupował ją taniej, niż wydobycie samo kosztowało. Dla tego nic dziwnego, że szlachta upominała się o sól swoją; Wielkopolanom taniej musiała jeszcze przychodzić ze składu bydgoskiego, niż krupiasta, kiedy ją na miejsce dowożono. Żupnik ruski do Bydgoszczy spuszczał sól Sanem i Wisłą. Na sejmie w r. 1576 skarżyła się szlachta, że jej mało żupnik dowozi soli Konstytucyja sejmowa więc nakazała mu, żeby tylko w Bydgoszczy «za zwykłe pieniędze, pod winą tysiąca grzywien, sprzedawał.» Sprzedaż król obracał «na oprawę zamku kaliskiego.» Tu pierwszy raz w konstytucyi wspominany urząd żupnika ziemskiego. «A iżeby ta sól, mówi król, wedle kondycyi każdemu rozdawana i szafowana była, wolno będzie nam dać na żupnikostwo bydgoskie osobę godną, osiadłą z województwa Poznańskiego abo Kaliskiego dla odbierania tej soli od pisarzów żupnika ruskiego za rękojmią do ksiąg grodzkich bydgoskich. A jurgieltów żadnych nikomu solą na składzie żupy bydgoskiej nie damy. A jeśli które dane są, jako prawu owych województw przeciwne a szkodliwe, abrogujemy i w niwecz obracamy. Wszakże też do Dobrzynia i Dybowa ma być sól składana, wedle starego prawa i zwyczaju» (*Vol. Leg.*, III, 926). Żupnikostwo jest urzędem ziemskim, bo jak widzimy, rozdaje się tylko «osobom godnym, osiadłym,» tak samo jak inne urzędy, jak nawet województwa. Kiedy żupnik osiadły stanął w Bydgoszczy, stanąć musiał nieco później w Dobrzyniu i w Dybowie, bo tak logicznie wypada z konstytucyi. Dawniejsi w tych miejscach rozdawacze soli mogli być tylko osobistemi króla ajentami, osiedli lub

nieosiedli, a w każdym razie bez osobistego znaczenia, teraz już to są urzędnicy, obywatele. Żupnicy ruscy nie mają wyciągać owsów od tych, co po sól przyjeżdżają, pod karą stu grzywien w sądach ziemskich, przepisuje konstytucyja z r. 1588 (*Vol. Leg.*, II, 1243). Z kolei ukazuje się żupnik zakroczymski, ktorego, którego nie wymienia konstytucyja z roku 1576. Nazwany jeszcze dystrybutorem, nie żupnikiem w r. 1635, w konstytucyi. «Wielkie nieporządki» działy się około rozdawania soli w Zakroczymskiem, więc za prośbą posłów tej ziemi, sejm postanowił, że dystrybutor zakroczymski ma posiadać bezpieczeństwo, securitatem przy rozdawaniu taką, jaką wszelakie sądy mają (*Vol. Leg.*, III, 893). Rozruchy nie ustawały, ale nietylko były w Zakroczymskiem. Mnożyły się widać wszędzie przy tem rozdawnictwie soli i szlachta łakomo się dobijała swego prawa. Dla tego przyszło sejmowi opatrywać bezpieczeństwo i w innych stronach, jak w województwie Rawskiem i w ziemiach do niego należących, Sochaczewskiej i Gostyńskiej. Żupnicy tych ziem (tu już w konstytucyi żupnikami, nie dystrybutorami przezwani) żądali bezpieczeństwa takiego, jaki dla zjazdów publicznych i r. 1638 otrzymali je łatwo i konstytucyja zaraz dodaje po drugi raz, że bezpieczeństwo takie ma służyć «żupnikowi zakroczymskiemu» (*Vol. Leg.*, III, 958). Jest potem żupa i w Warszawie i osobny żupnik, którym, jak dowiadujemy się z konstytucyi z r. 1653, był nawet dostojnik, Jan Zaleski kuchmistrz koronny. Ten miał swój skład soli na Krakowskiem Przedmieściu, ale przeniósł go na «brzeg Wiślny,» zkąd «wydatkom skarbowym ulga,» co zeznali komisarze królewscy na to zesłani przy pisarzu skarbowym (*Vol. Leg.*, IV, 415). Widzimy z tego, że nawet wyładowanie soli z Wisły na ziemię było ciężarem królewskim. Za króla Michała Korybuta już żupników tytuł i urząd w łasce i wtedy to pewno miejsce sobie poszukali w ziemstwach ci nowi dostojnicy powiatów. Król nakładał na nich podatek, jak na innych, kiedy o wielką wojnę z Turcyją szło. W r. 1673 żupnicy w żupach krakowskich i ruskich płacili po 300 złp. Żupnicy województw i ziem po 20 złp (*Vol. Leg.*, V, 175). Jednakże skontrolować tych wszystkich żupników, spisać ich, byłaby nie mała sprawa, tem bardziej, że nie zawsze wymieniano ich po ziemstwach; nawet w kalendarzykach politycznych, które nastały w XVIII wieku, nie ma o nich wzmianki. Może to i ztąd pochodzi, że żupnikami nieraz bywali inni urzędnicy ziemscy, bo żupę godziło się trzymać z innym urzędem. Zupnictwa upadać musiały po pierwszym rozbiorze Rzeczypospolitej, kiedy żupy wielickie przeszły pod panowanie Austryi. Jednakże kalendarzyk z r. 1792 wspomina o żupnikach, wylicza ich po ziemstwach, gdzie byli. Tembardziej to zastanawia, że w dawniejszych kalendarzykach stanisławowskich, nigdy żadnegośmy żupnika nie znaleźli. Jak gdyby wtenczas zaczęli swój urząd szanować żupnicy, kiedy stracił znaczenie i stał się, jako inne, prostym tytułem. Kalendarzyk z roku 1792 wspomina o żupniku dobrzyńskim, czerskim, wizkim, wyszogrodzkim, zakroczymskim, ciechanowskim, łomżyńskim, nurskim i sochaczewskim. Na Podlasiu wspominany także żupnik bielski, więc zawsze ci żupnicy głównie są na Mazowszu, tam gdzie Grajowski ich posiał. Z pierwotnych z roku 1576 wspominają się tylko wiski, ciechanowski, łomżyński i nurski. Dawniejsze urzędy żupników, jak szreński, mławski, ostrołęcki, prasnyski i t. d. musiały przejść na wyszogrodzkiego, płockiego i t. d. Może za gęsto tych żupnictw i żupników było, przeto się ścisnęły. Wszystkich, rozmaitemi czasami wymienionych żupników, było w Rzeczypospolitej różnemi czasy 23-ch.

Raz więcej, raz mniej. Bydgoski żupnik ustał zapewne po pierwszym rozbiorze, kiedy cały prawie powiat, skutkiem coraz większego rozpościerania się nad granicę kordonu pruskiego, przeszedł pod Fryderyka panowanie. *Jul. B.*

Żuprany, miasteczko prywatne, przedtem w województwie Wileńskiem, powiecie Oszmiańskim, dziś w gubernii i powiecie tychże imion, leży wśród wielkich i pięknych lasów nad rzeczką Oszmianką. Była to posiadłość Radziwiłłów, z których Bogusław, obyczajem niemal wszędzie w swych dobrach praktykowanym, kościół tutejszy niewiadomej fundacyi na zbór kalwiński był zamienił, a fundusze sobie przywłaszczył. W wojnie z carem Aleksym Michajłowiczem, kościół ten razem z miasteczkiem spalono; za przywłaszczony zaś fundusz, kanonik wileński Paweł Kleczkowski, tytułujący się proboszczem żuprańskim, wynagrodzenie pieniężne na księciu Bogusławie wyprocesował (Przyałgowski, *Żyw. bisk. wil.*, III, 23). Świątynia odbudowana przez kalwinów, istniała jeszcze w końcu panowania Augusta III (Łuk., *Hist. kośc. helw.*, I, 413); tutaj też wielokrotnie odbywały się synody reformowanego wyznania. W r. 1716 podczas konfederacyi tarnogrodzkiej, powtórnie spalono miasteczko, które odtąd przy zachwianiu fortuny radziwiłłowskiej podźwignąć się już nie mogło. Obecnie Żuprany należą do hr. Czapskich, a liczą zaledwo 34 domów i 171 mieszkańców. *W. K.*

Żur, potrawa z mąki owsianej, rozczynionej wodą na rzadko i na noc zakwaszonej. Ulubiona potrawa nietylko pomiędzy ludem, ale i na stołach szlachty, którą ze śledziem spożywano. Ponieważ żur był godłem ścisłego postu, przeto w Wielką Sobotę, zwykle po Rezurekcyi (ob.) sprawiano mu pogrzeb. Młodzież dworska uwiązawszy śledzia na długim sznurku, wieszała na suchej wierzbie, lub innem drzewie przy drodze, karząc go za to, że przez siedm niedziel morzył ich żołądki. Równocześnie wynosili żur z kuchni jako niepotrzebny. Do niesienia wybierano takiego, który nie znał tego obrzędu. W garnku przeto glinianym niósł go na głowie, a za nim postępował jeden z rydlem, dla wykopania dołu i pochowania żuru. Gdy orszak cały wyszedł na dziedziniec, idący z rydlem uderzał w garnek, rozbijał, a żur oblewał głowę i ramiona niosącemu go prostaczkowi. *K. Wł. W.*

Żurkowski (Stanisław), autor historycznych pamiętników o życiu Tomasza Zamojskiego, które to dzieło W. A. Maciejowski znalazłszy w rękopismach biblijoteki Raczyńskich w Poznaniu, przyznawał Zórawińskiemu professorowi akademii zamojskiej (*Pism.*, II, 704). Lecz A. Batowski wydając je z druku podług kopij znajdujących się w Warszawie w posiadaniu Zamojskich i we Lwowie u hr. Baworowskiego, ustalił prawdziwe nazwisko autora. Według niego, Żurkowski był jednym ze sług szlacheckiego grona Tomasza Zamojskiego, ur. 1594, a zmarłego w r. 1648, życzliwym domownikiem i nierozdzielnym do zgonu przyjacielem i widzem czynności tegoż. Nie głośny rodziną, ani dziełami pióra, nie poczuwając się na siłach sprostania Heidensteinowi, autorowi żywota Jana Zamojskiego, ojca Tomasza, podobnie tamtemu, poczuwał się do obowiązku i z wdzięczności, a nie z chełpliwości ujął pióro, aby nakreślić dzieje i sprawy swego pana, co też w języku polskim dokonał. W dziele z zasługą autora nauczającego, łączy on powagę świadka wieloletniego, z powabem tak miłej dla nas w pismach dawnych prostoty. Nie widać nigdzie zamiłowania w pochlebstwie, a wszędzie rozumne pojęcie pisarza historycznego. Jest to zatem materyjał ważny, literaturę źródeł dziejowych wzbogacający, w ustępach zwłaszcza opisujących wypadki po wyprawie ce-

corskiej, waleczne czyny Stefana Chmieleckiego, zdarzenia wojenne z roku 1625 i t. p. Zawiera też wiele rzeczy nowych i ciekawych i często w swoim rodzaju jedynych. Wydany z druku nosi tytuł: *Żywot Tomasza Zamojskiego kanclerza wielkiego kor. napisał Stanisław Żurkowski* (Lwów, 1860, w 8-ce). *F. M. S.*

Żuromin, miasto w gubernii Płockiej, w powiecie Sierpeckim, od Bieżunia wiorst 11 odległe. Założone w r. 1765 ze wsi tegoż nazwiska przez Andrzeja Zamojskiego kanclerza w. kor., erekcyję jego zatwierdził król Stanisław August w r. 1767, nadając prawo magdeburgskie. W r. 1794 całkowitemu prawie uległo pożarowi, po którym nie rychło się odbudowało. Żuromin posiada kościół parafijalny po reformacki, którego założenie znacznie erekcyję miasta wyprzedza. Nim bowiem Reformaci tu wprowadzeni zostali, co nastąpiło w r. 1778, przebywali jezuici, trzymający parafiję miejscową i szkołę od roku 1715. Kościół atoli był drewniany, jezuici jednak zaczęli stawiać teraźniejszy murowany, który po ich kassacie, według planu rozpoczętego, ukończył w r. 1786 właściciel miasta i nowym posiadaczom oddał. Jest to gmach okazały z wieżą okrągłą, 30 łokci wysoką, ztąd z daleka widzialny. Wewnątrz dzieli się na trzy części, ma sklepienie łukowe i 7 ołtarzy, pomiędzy któremi główny celuje majestatyczną powagą. W nim to mieści się obraz Matki Boskiej, cudami niegdyś słynący, który się objawił w Żurominie jeszcze w r. 1708, a następnie zwabiał hojnie udzielanemi łaskami tłumy pobożnych, których, mianowicie z Warszawy, najwięcej na tutejsze odpusty przybywało. Obraz ten malowany na płótnie, przedstawia Bogarodzicę w obłoku stojącą i wyciągającą rękę ku Dzieciątku Jezus, piastowanemu przez św. Antoniego Padewskiego. Po jezuitach, ojcowie reformaci utrzymywali przy swoim klasztorze szkółkę, która miała przeznaczenie kształcenia młodzieży niższego stanu, przygotowując wcześnie do duchownego powołania adeptów. Za księztwa Warszawskiego początkowa szkoła żurominska za elementarną uważana, później do stopnia podwydziałowej wyniesiona, wreszcie uzyskawszy powiększony dodatek z etatu edukacyjnego, do stopnia szkoły wydziałowej w r. 1824 podwyższoną została i jako taka istniała do r. 1831. Miasto liczy teraz w ogóle mieszkańców 2,257, pomiędzy tymi żydów 568, domów murowanych ma 7, drewnianych 147, ubezpieczonych na summę rs. 27,160. Jest tu magistrat i jedna garbarnia, a jarmarków odbywa się 6 do roku. Obszerniejsze szczegóły o Żurominie znajdują się opisane w *Pam. rel. moral.* na r. 1847 w t. XII, str. 293. *F. M. S.*

Żurów, dawniej w województwie Ruskiem, ziemi lwowskiej, powiecie Żydaczewskim, obecnie w Galicyi, obwodzie Stryjskim nad Świerzem położona, 2 mile od Żórawna (ob.) odległa włość. Pierwotnie Dżurów, jak poświadcza przywilej Zygmunta I pod r. 1510, który zezwala, ażeby Michał Daniłowicz wieś swą dziedziczną Dżurów, zamienił na miasto; przenosi król mieszkańców z prawa polskiego i ruskiego na magdeburgskie i ustanawia targ tygodniowy, pozwalając ludziom wszelkiego stanu przybywać z różnemi towarami. Przywilej 1538 r. zaprowadzający jarmark na ś. Marcin, zowie miejsce to Żurów. Pisała się na nim znakomita, dobrze krajowi zasłużona, wygasła już rodzina Daniłowiczów herbu Sas; jeszcze 1702 r. podpisał akt urzędowy w grodzie żydaczewskim: *Alexander in Żurów Daniłowicz Capitaneus Parczoviensis, Colonellus S. R. M.* Z taryffy 1771 r. okazuje się, iż Żurów był w powiecie Żydaczewskim, przez żydów osiadłem miasteczkiem, kahał bowiem opłacał

tylko 148 zł.; przeszedłszy pod panowanie Austryi, na osadę znów wiejską obrócony został, której grunta obfitują w alabaster.

Żurowice, ob. *Żyrowice*. 2) Miasteczko zwane także *Żurowiec*, przedtem w województwie Mińskiem, powiecie Rużyckim, dziś w gubernii Mohylewskiej, powiecie Starobychowskim, przy drodze bitej brzeskiej za Rohaczewem. Był tu kościół i klasztor bernardynów. Obecnie miasteczko ma 185 domów i 1,203 mieszkańców. Odbywają się tu 4 jarmarki do roku. *W. K.*

Żuwka, znaczy to samo co *prymka*, którą przyrządzają zazwyczaj z garstki tytoniu marynarze i lud prosty u nas niekiedy, oraz żołnierze. Lecz żuwki u ludów dzikich lub na wpół cywilizowanych, są w powszechniejszem we wszystkich stanach użyciu, bo od królów, aż do najuboższego wyrobnika. Przyrządzają tam, to jest w Indyjach wschodnich i na Archipelagu indyjskim, te żuwki pospolicie z owoców palmy zwanej Guwaka (*Areca Guvaca* vel *Areca Catechu*, Lin.) i pieprzu Betle (*Piper Betle*, Lin.), oraz wapna. Kawałek podłużny orzecha guwaki czyli betle, posypany szczyptą wapna niegaszonego sproszkowanego i obwinięty liściem pieprzu betle, stanowi jednorazową żuwkę. Wkłada się to do ust i żuje pół lub godzinę, odpluwając niekiedy ślinę krwisto-czerwoną, co sprawia indyjskim i malajskim mieszkańcom wielką przyjemność, nawet pewien stopień rozweselenia, połączonego z niejakiem małem odurzeniem. Zwyczaj używania tego rodzaju żuwek tak jest tam powszechny we wszystkich stanach i obu płciach, że palmę guwakę i pieprz betle wszędzie od stoków Himalai aż do morza, oraz i na wyspach indyjskich umyślnie na ten cel uprawiają. Statystycy utrzymują, że po tytuniu najwięcej ludzi używa żuwek, bo około 50 milijonów. Handel przeto w południowej Azyi orzechami betlowemi także *pisiang* zwanemi i liśćmi pieprzu betle, jest znakomity. Przyjmując średnio tylko 10 funtów tych przedmiotów, spotrzebowanych przez rok na jednego człowieka, to już wypadnie 500 milijonów funtów żuwek corocznie w użyciu. Wszyscy niemal mieszkańcy tameczni mają usta, zęby i dziąsła mocno od betla na czerwono zabarwione, co dla Europejczyka sprawia niejaką obrzydliwość, u tych zaś narodów należy do wdzięków. Niektórzy tak są zapamiętałymi żuwaczami, że ani na chwilę nie wyjmują z ust żuwki, co przechodzi u nich w taką namiętność, jak u naszych wielu palaczy tytuń. Główną materyją, działającą w żuwkach, jest garbnik i jeszcze jakiś, dotąd nie wyśledzony, pierwiastek narkotyczny. Wielu utrzymuje, że żuwki takie wielce ułatwiają trawienie, a w tamecznym klimacie nie zawsze zdrowym, wilgotno-gorącym, chronią jeszcze od wielu chorób, zwłaszcza od krwawych dyssenteryj i biegunek. Zamiast orzechów palmy guwaki, często także używają na żuwki wyciągu (*extractum*) zwanego *katechu* (ob.), albo też podobnego wyciągu z liści krzewu gambir zwanego (*Nauclea Gambir* Hunt. i *N. aculeata* Hunth.), których to przedmiotów produkcyja w Azyi południowej z tej przyczyny jest również ogromna. I w krajach Ameryki południowej używają podobnych żuwek, z liści krzewu koka (*Erythroxylon Coca*, Lam.) zwanego, a rosnącego na stokach Andów w Boliwiją i Peru wchodzących. Krzew ten bywa także z tego powodu i umyślnie uprawiany, a liście z niego wysuszone, są przedmiotem powszechnego handlu. Jeden lub dwa liście koki wapnem niegaszonem przesypane, zwijają się w kulkę i do ust wkładają. Kokę żuje prawie cała ludność zachodnio-południowej Ameryki, pierwotnego indyjskiego i mieszanego pochodzenia, szczególniej robotnicy w kopalniach i rolnicy górale. Skutek i przyjemności z koki mają być prawie takie same co z betlu, a to wszystko u ludzi przechodzi w nałogi, od których powstrzymywa-

nie tak się później staje trudne, że przemienia się prawie w drugą naturę, do czego i palenie tytuniu u narodów cywilizowanych zaliczyć należy. *F. Be...*

Żużle. Nazwiskiem tem oznaczamy massy szkliste albo podobne do emalii, zbite, dziurkowate lub gębczaste, powstające przy wytapianiu metalów w hutach, lub w ogóle przy obrabianiu ich w ogniu. Są one odpadkami hutniczemi, tworzącemi się nieraz w tak znacznej ilości, że przy zakładach dawno istniejących składy ich formują wzgórza pewnej wielkości. Odpadki te starają się zużytkować, używając ich do wysypywania dróg, przy wyrabianiu polepy, na podłogę z ubijanej ziemi i t. p,, a nawet proponowano formować z nich cegły do budowy, co jednak z powodu ich szklistej natury okazało się niepraktycznem. Pod względem składu chemicznego żużle są najczęściej rozmaitego składu krzemianami, połączeniami krzemionki z ziemiami i tlenkami metalów ciężkich, a w małej ilości z alkalijami z popiołów pochodzącemi. Do wydzielenia metalu z rudy i otrzymania go w postaci stopionej jednorodnej massy, utworzenie żużli jest koniecznem; rudy bowiem oprócz tlenków metalicznych (które po zredukowaniu działaniem węgla produktów lotnych, w ogniu piecowym powstających, wydają metal), zawierają zwykle części ziemne, same przez się nietopliwe i niedozwalające tym sposobem cząstkom metalicznym zlać się w jednę massę. Dla stopienia zatem tych części ziemnych, dodają się stosowne do ich natury chemicznej roztopy czyli topniki, do krzemionkowych i gliniastych dodają się roztopy wapienne, przeciwnie do wapiennych i magnezyjowych używają się za roztopy materyje krzemionkowe. Oprócz ułatwienia połączenia się cząstek metalu w jedną massę, żużle mają jeszcze inne przeznaczenie, mianowicie ochronę stopionego metalu od działania powietrza, tworząc bowiem szkliste massy, powlekają metal, chroniąc go tym sposobem od zetknięcia z powietrzem i otlenienia, któreby stratę metalu za sobą pociągnęło; utworzony bowiem tlenek metaliczny przeszedłby do żużli. Własności żużli zależą głównie od stosunku zawartej w nich krzemionki do zasad czyli tlenków metalicznych; żużle bogate w zasady są rzadko płynne, przeciwnie zaś bogate w krzemionkę gęste i trudno płynne. Żużle są albo szkliste, albo skłonne do krystalizacyi, a nawet krystaliczne, z tych ostatnich wydzielają się często massy podobne w składzie i własnościach do niektórych minerałów, jak augitu, wollastonitu, miki, idokrazu, chryzolitu, feldspatu i t. p. *T. C.*

Żwajgżdunksa, w pogańskiej Litwie bogini, przełożona nad gwiazdami, znająca zarówno ich biegi, jak i kochanka gwiazd. Miała ona łączność z boginią Lajmą (ob.), która pod takiem mianem wielbioną była jako królowa nocy czyli księżyc, w rodzaju żeńskim uważany. *K. Wł. W.*

Żwakones, w czasach bałwochwalczych na Litwie i Żmudzi tak zwano wieszczków, którzy sporządzali świece podług tajemniczych przepisów, służące do wróżby; z tych bowiem gorzenia i dymu, wyciągali przepowiednie swoje o przyszłości.

Żwań, osada przedtem w wojew. Podolskiem, pow. Latyczowskim, dziś w gub. Podolskiej pow. Mohylewskim; leży nad rz. Żwaniem, wpadającą nieopodal do Zamiechówki, z którą połączywszy swe wody, wlewa się z lewej strony do Dniestru. Około pierwszej ćwierci XVII wieku właściciel tej osady nazwanej podówczas *Żwańgrodem*, rotmistrz królewski Michał Stanisławski, począł ją kierować na miasteczko, zwabiając lud obyczajem owoczesnym do osiadania, przez udzielanie różnych środków samorządu i uwolnienie na czas jakiś od ciężarów pieniężnych na korzyść dziedzica. Władysław IV, przywilejem z d. 20 Kwietnia r. 1638, tytuł miasteczka osadzie tej przyznał i dwa jarmarki w dzień św. Jerzego i św. Michała st. stylu ustanowił. Wszakże ry-

chło potem nastałe rozruchy kozackie zniweczyły w zarodzie wzrost nowego miasteczka, które w r. 1776 występuje jako wieś licząca 186 domów.

Żwaniec, miasteczko niegdyś warowne w dawnem wojew. Podolskiem powiecie Kamienieckim, dziś w gubernii i powiecie tychże imion, leży z trzech stron opasane płynącemi opodal rzekami Żwańcem, Smotryczem i Dniestrem, nad rzeczką Żwańczykiem, o $^{2}/_{7}$ mili od Dniestru i Chocima. Będąc jeszcze wsią, a nawet może pustką, Żwaniec w r. 1431 dostał się w darze od Jagiełły niejakiemu rycerzowi Swyczkowi z Łęczyna, od którego przeszedł do starosty kamienieckiego Teodoryka Jazłowieckiego, następnie przed r. 1621 do Kalinowskich, a nakoniec około połowy XVII wieku do Lanckorońskich, w których posiadaniu najdłużej się utrzymywał. Był tu po wiele razy obronny punkt skupienia i oparcia dla sił krajowych w wojnach z Turkami, Tatarami i Kozaki, ważny zwłaszcza od chwili, gdy Turcy usadowili się nad Dniestrem w Chocimie. Z tego powodu posiadacz Żwańca Walenty Kalinowski, starosta kamieniecki, «bohater wzniosłego ducha» zbudował tutaj około początku XVII w. warownię, która musiała być na swe czasy potężną, skoro o parę wiorst siedzący w Chocimie Turcy długo się nie ważyli kusić o jej zdobycie (*Pam. wojny Choc.* J. Sobiesk., przekł. Kondr. 65). W r. 1621, Jan Karol Chodkiewicz w pochodzie na Chocim tu się zatrzymał z 34,987 żołnierzy prócz Zaporożców, przygotowując przeprawę przez Dniestr pod wsią Brahą, po moście naprędce wznoszonym pod kierunkiem jakiegoś wieśniaka. Tymczasem spadła na Żwaniec ciężka klęska spowodowana brakiem karności w obozie. Kilku złoczyńców na początku Sierpnia rozsiało fałszywą pogłoskę, że hetmani miasteczko znieść kazali; motłoch tedy obozowy rzucił się na Zwaniec i złupił, a kilka wsi okolicznych zniósł do szczętu. Nadbiegł Lubomirski hetman polny kor. dla zahamowania swawoli, a po pilnej inkwizycyi, kilku przywódców obwiesić kazał i tem dalszą swawolę ukrócił (*Hist. Chodk.* II, 225 wyd. Most.). Ze wspomnień tej wyprawy odnoszących się do Żwańca, to jeszcze przytaczamy, że w pierwszych dniach Września r. 1621 gościł tu królewicz Władysław, zdążając do obozu pod Chocimem; a po zawarciu pokoju z Turkami, wojsko polskie, wracając z pod Chocima ze zwłokami Chodkiewicza, wypoczywało pod zamkiem d. 13 Października. Po klęsce spadłej na miasteczko w czasie tej wyprawy na Chocim, odbudował je i warownię z niemałym nakładem umocnił Stanisław Lanckoroński, starosta halicki. Władysław IV, oceniając te starania Lanckorońskiego o obronę granic państwa, nadał Żwańcowi w r. 1646 prawo magdeburskie, targi co Poniedziałek i cztery jarmarki do roku; lecz klęski następne zniweczyły te zadatki pomyślności. Jan Kazimierz w jesieni r. 1653 stanąwszy pod Żwańcem obozem w 30,196 koni, prócz łanowych, Węgrów, Multanów i Wołoszy, otoczony został przez wielkie siły Kozaków Chmielnickiego i Tatarów. Liczne dorywcze utarczki i wycieczki trwały aż do połowy Grudnia tegoż roku. Polacy dobrze obwarowani w obozie i osłonieni panującą na wyniosłości twierdzą, nie dali się wybić z zajmowanego stanowiska; lecz niedostatek żywności i niemoce od trudów zimowej kampanii nieodstępne, zmusiły do zawarcia ugody z Tatarami, po których odejściu Kozacy także przychylili się do zgody. (Liczne szczegóły o tem obozowaniu pod Żwańcem znajdują się w listach pisanych z obozu, a umieszczonych w *Księdze Pamiętniczej* Michałowsk.). Miasteczko dużo podówczas ucierpiało; lecz większa daleko klęska spadła na nie w Sierpniu r. 1673, gdy po wzięciu Kamieńca i zalaniu Podola ogromnemi wojskami Mahometa IV, warownia żwaniecka nieliczną obsadzona załogą dostała się na

czas długi w ręce Turków. Po klęsce zadanej im pod Wiedniem, Jan III w r. 1684 zamyśliwając o podbiciu Multan, stał do d. 2 Października obozem pod Żwańcem i most na Dniestrze budować kazał dla przeprawy, która atoli dopiero w roku następnym przyszła do skutku. W końcu Lipca roku 1688, Stanisław Jabłonowski hetm. w. kor. połączył się pod Zwańcem z Kazimierzem Sapiehą hetm. w. lit. i sprawiwszy szyki, a ucierając się z Tatarami, ruszyli na obsadzony przez Turków Kamieniec. Wszelako wszystkie te usiłowania o wyrzucenie Turków z Podola do niczego nie przywodziły i Turcy przez lat 27 gospodarzyli w Żwańcu. Dopiero traktat karłowicki w r. 1699, zwracając Polsce Podole i Żwaniec z pod przemocy nieprzyjaciela wyzwolił. Po ustąpieniu Turków miasteczko znowu szybko się wznosić poczęło. Licznie osiadający tutaj Ormianie ożywili handel i podnosili przemysł, a jako lud pobożny i do obrządku swego przywiązany, zmurowali zaraz dla siebie niewielki, ale piękny kościół Niepokalanego Poczęcia P. Maryi, który dotychczas jako katolicki istnieje. Katolicy też, którzy do owej pory należeli do parafii kamienieckiej, otrzymali własny kościół parafijalny Ś. Krzyża, wzniesiony z drzewa naprzeciw bramy zamkowej około r. 1740, za staraniem biskupa kamienieckiego Kobielskiego, a przyczynieniem się królowej Maryi Józefiny i ówczesnego właściciela Zwańca Wawrzyńca Lanckorońskiego, starosty stopnickiego. Wszakże ten kościół i cała pomyślność miasteczka nie miały długo potrwać; albowiem po zawiązaniu się konfederacyi barskiej w r. 1768, okolice tutejsze stały się znowu polem orężnych zapasów. Kazimierz Pulawski obwarował się w pobliskich ztąd Okopach Ś. Trójcy, a brat jego Franciszek, w Żwańcu. Dla skutecznej obrony tego zamku, Puławski znaczną część przyległych warowni żwanieckiej domów spalić musiał, a między innemi i kościół Św. Krzyża uległ zniszczeniu. Na wiosnę roku następnego wojska rossyjskie obległy Żwaniec, który po długiej a bezskutecznej obronie, musiał być opuszczony przez konfederatów, cofających się na prawy brzeg Dniestru pod osłoną tureckich dział w Chocimiu. Na domiar klęski, Turcy i Tatarzy wpadli tegoż roku w Maju do Zwańca, zniszczyli do reszty miasteczko, wsi okoliczne ogniem i mieczem spustoszyli. «Miasto Macieja Lanckorońskiego wojew. bracł. dziedziczne przez wojenne zapędy z gruntu ogniem zniesione, że gdzie było z zamkiem osiadłe, w obywatele kwitnące, teraz tylko rudera pokazuje widok smutnej sytuacyi», powiada uchwała sejmowa z r. 1775. Tą uchwałą sejm uwolnił miasteczko na lat dwanaście od podatków publicznych i na takiż czas ustanowił moratoryjum co do zobowiązań prywatnych; lecz był to ratunek za słaby na podźwignięcie się z tak okropnego upadku. Znaczenie handlowe i przemysłowe miasteczka od owej daty już nie wróciło. Osiadły przez Ormian i Greków Żwaniec prowadził obszerny handel winami węgierskiemi, bakalijami, solą, rybą suszoną, zbożem i drzewem budulcowem, które spławiano Dniestrem z Bukowiny i Podgórza. Następnie nic tylko prawie nic z tego nie zostało, ale nawet sami Ormianie, których najważniejszą kolonią na Podolu był Żwaniec, zupełnie zniknęli; jedni powynosili się gdzie indziej, drudzy zlali się z miejscową ludnością, zapomnieli ojczystego języka i obrządku. Kościół ich, który po spaleniu katolickiej świątyni, służył obu obrządkom i był zarządzany alternatą przez księży ormiańskich i katolickich, gdy nareszcie nabożeństwo ormiańskie ustało, przeszedł ostatecznie w ręce duchowieństwa katolickiego. Odnowienia z gruntu tej świątyni kosztem parafijan i miejscowego administratora ks. Jana Sawickiego, dokonano w r. 1861; wtenczas też na wieży kościelnej umieszczono wielki zegar wieżowy. Cerkiew unicką założono w ro-

ku 1782, a nabożeństwo rozpoczęto w r. 1790; zamieniono ją na prawosławną w r. 1795 po przyłączeniu tej części Podola do Rossyi. Stanisław August, będąc w r. 1781 w Kamieńcu, zjechał tu d. 14 Listopada dla obejrzenia spustoszałego zamku; ale nic nie przedsięwzięto dla podniesienia warowni, która powoli z biegiem czasu obróciła się w zwaliska. Ściany zewnętrzne tego zamku dotąd jeszcze dość mocno stojące, gdy wszystkie wewnętrzne zabudowania runęły już w gruzy; opodal pod wsią Brahą naprzeciw twierdzy chocimskiej okopy z czasów Jana Karola Chodkiewicza lub może Jana Kazimierza; tuż pod miastem inne szańce podczas wojny turecko-rossyjskiej w r. 1811 usypane; świadczą dziś tylko o dawnem znaczeniu strategicznem Żwańca. Prócz klęsk wojennych, do stopniowego upadku równie warowni jak miasta przyczyniła się i ta jeszcze okoliczność, że po wygaśnięciu domu Lanckorońskich, do których Żwaniec przez dwa stulecia należał, posiadłość ta nie miała już stałego dziedzica. Na początku bieżącego wieku, Żwaniec spadkiem przeszedł do Skopowskich, od tych dostał się Jordanom, a następnie przez kupno Komarom, którzy o podźwignięciu go myśleli, jak świadczy okazała, dziś opuszczona studnia murowana w rynku, do której wodę o ćwierć mili sprowadzono. Ale i Komarowie niedługo władali Żwańcem. W roku 1842 powzięto myśl skorzystania z dogodnego punktu strategicznego i wzniesienia tu wielkiej fortecy. Plan jej przez inżynierów na gruncie oznaczony wskazuje, że miała być olbrzymich rozmiarów. Innej bowiem strony sięgałaby granicy austryjackiej w Isakowcach nad Dniestrem, z drugiej wsi Brahy tuż pod Chocimem, z którym stanowić miała warowną całość. Przed rozpoczęciem robót, których plan i środki już były ostatecznie przez rząd zatwierdzone, kupiono na skarb od Komarów dobra żwanieckie z przyległościami w drodze wywłaszczenia na użytek publiczny. Projekt tej fortecy następnie porzucono, ale Żwaniec już został w ręku skarbu. Przygotowując się do budowy warowni, ludność rolniczą miasteczka przeniesiono na inne grunta skarbowe, przez co liczba mieszkańców znacznie się zmniejszyła. Obecnie Żwaniec liczy około 3,000 głów płci obojej, w przeważnej części żydów, którzy trudnią się drobnym handlem, spławem zboża i drzewa; reszta zaś mieszkańców oddaje się rękodziełom i rolnictwu. Większego ożywienia miasteczko nabiera tylko w lecie, gdy znaczna liczba osób z Kamieńca i dalszych nawet okolic przybywa tu dla wybornych kąpieli dniestrzańskich, które zdaniem lekarzy, szczególniej w Czerwcu, podczas tak zwanej wody świętojańskiej, gdy śnieg na szczytach Karpat topnieje, mają być nader skuteczne. (Niektóre szczegóły do obecnego artykułu wzięto z rękopiśmiennej monografii Żwańca, skreślonej przez p. Józefa Rozemberga). *W. K.*

Żwirowiec (*Glareola* Briss.). Rodzaj ptaków brodzących; o dziobie krótkim, podobnie jak u ptaków grzebiących wypukło-sklepistym, ze szczęką w końcu nagle zagiętą; nogi tych ptaków są szczupłe, mierne, podkasałe, czteropalcowe; palce w osadzie błoną spięte, ksiuk krótki, wzniesiony; skrzydła długie ostre, z lotką 1-ą najdłuższą; ogon widłowatym. Są one bardzo lotne, z tego też względu przez dawniejszych naturalistów umieszczane były między jaskółkami, rzeczywiście zaś tem są między brodzącemi, czem Rybołówki między pływającemi. Kilka jest znanych gatunków, żyjących w strefie umiarkowanej i gorącej starego lądu. Przebywają na miałkich zalewach słodkiej wody. Szybko biegają; gnieżdżą się na ziemi i znoszą po 4 jaja podobne z kształtu i kolorów do bekasowatych. Rodzaj ten przez P. Des Murs objęty jest w rodzinie Aegialites; przez Tyzenhauza w sztucznym rzędzie Alektorów po-

mieszczony. Jeden jest gatunek Europejski *G. torquata* Meyer. pospolity w okolicach morza Czarnego, u nas przypadkowy bardzo rzadki. *Wl. T.*

Żychlin, miasto prywatne w gub. Warszawskiej w pow. Kutnowskim, od Kutna wiorst 18 odległe. Osada starożytna, własność niegdyś rodziny, którzy ztąd Żychlińskiemi się później nazywali. Wyniósł ją na miasto w r. 1450 Żychliński Wojciech kanonik krakowski, pieczętarz mniejszy koronny, króla Kazimierza Jagiellończyka, zmarły w r. 1471. Z kolei przechodząc w rozmaite ręce, należy teraz do Garczyńskich. Parafijalny kościół tutejszy założony w r. 1418, po upadku ze starości na nowo odbudowany został z muru w r. 1782 pod wezwaniem śś. Piotra i Pawła apostołów. Miasteczko liczy teraz ogólnej ludności 2,480, pomiędzy tą jest żydów 1693. Domów murowanych ma 53, drewnianych 80, ubezpieczonych na summę rsr. 76,790. Jest tu magistrat, fabryka machin i narzędzi rolniczych Orłowskiego. Jarmarków odbywa się 6 w roku. *F. M. S.*

Żychliński (Ludwik), współczesny pisarz, rodem z w. ks. Poznańskiego, służył w wojsku pruskiem, a potem w amerykańskiem zkąd po skończeniu ostatniej wojny wrócił do kraju. Jest autorem następnych dzieł: 1) *Polen und seine Idee* (Lipsk, r. 1849, w 8-ce). 2) *Machiavell, jego życie i pewne wybitne strony* (Poznań, r. 1861 w 4-ce). 3) *Rzut oka na kwestyje narodowości* (tamże, r. 1862, w 8-ce). 4) *Pamiętniki z wojny amerykańskiej* (r. 1862, tamże, r. 1863). 5) *Historyja sejmów w. ks. Poznańskiego* (tamże, r. 1867, t. 2. w 8-ce). 6) *Kongres Wiedeński* przez Thiersa, tłom. z francuzkiego, (tamże, r. 1861, w 8-ce). *F. M. S.*

Życica (*Lolium* Lin.), jest to nazwa pewnego rodzaju traw bardzo pospolitych, nieco do perzu z kłosa podobnych, których dotąd poznano 24 gatunki, a z tych 3 znajdują się u nas wszędzie. *Lolium perenne* nazywają zazwyczaj rajgrasem (ob.); *Lolium arvense* Schrad. życicą lnową, bo się tylko po polach lnem zasianych trafia, a *Lelium temulentum* Lin. małonogiem, omełkiem, sołomicą lub durnicą, nawet kąkolem, z te j przyczyny, że jest trawą narkotyczną czyli odurzającą. Dziwna rzecz, że w całej rodzinie traw, tylko ten jeden gatunek trawy ma własności trujące w swem ziarnie dla ludzi, a po części i dla zwierząt, które to własności wcale nie znikają ani od fermentacyi ani od ciepła, bądź w chlebie, bądź w rozrobionej mące z wodą, bądź nawet w płynie otrzymanym z fermentacyi ziarn życicy małonogowej czyli omełka. Nawet siano tej trawy spożyte przez cielęta, ma je po niejakim czasie zabijać. A jednakowoż omełek rośnie bardzo pospolicie między oziminami i jarzynami, zwłaszcza na polach trochę wilgotnawych owsem obsianych, staje się często uprzykrzonym chwastem. Poznać go można po korzeniu jednorocznym; po łodydze od $1^1/_2$ stopy do 3 stóp dorastającej, pojedynczej lub od samego korzenia podwójnej; po liściach równowąziutkich, zwierzchu nieco szorstkich; wreszcie po kłoskach wielokwiatowych, nie na płask jak w perzu, lecz z boku do osi ogólnej kwiatowej dolegających, a tworzących razem kłos, który trzecią część łodygi zajmuje. Kłoski te są tak długie lub nieco krótsze od 7 nerwowych plew, kwiatki lancetowate, krótszą lub dłuższą ością opatrzone, a ziarno plewkami otulone, wielkości małego ziarnka pszenicy. Te to właśnie ziarna życicy odurzającej, skoro się dostaną w przeważnej ilosci do zboża na chleb przeznaczonego, mają być wielce szkodliwe, i być przyczyną wielu cierpień, których powstanie nie umiano sobie dawniej wytłomaczyć. Nawet lud nasz, zwłaszcza podgórski w południowej Polsce to samo utrzymuje; mimo tego kilka doświadczeń umyślnie przedsiębranych nie stwierdziły podobnego mniemania o tej trawie. Większość jednak jest stanowczo przekonaną o własno-

ściach narkotycznych życicy omełka, a zresztą niedawny wypadek, w r. 1853 w Irlandyi wydarzony, dał niezbite dowody, że po zjedzeniu ciepłego jeszcze chleba, w którym mąka z ziarn na nią użytych, pomieszanych w znacznej ilości z małonogiem, sprawił 30 osobom silne odurzenie, podobne jak po użyciu nadmiaru napojów spirytusowych. I nasz dr. Syreński na str. 1,017 swego Zielnika pisze: «Chleb ze zboża, w którymby kąkolu wiele było, czyni ludziom głowy szumne, jako pijane, ciężkie, dymu pełne». Syreński małonóg czyli omełek naszego ludu, zowie kąkolem (ob.), podając przytem bardzo dobry drzeworyt tej trawy. Małonóg w słodzie obecny, udziela również swych własności i piwu, o czem się w Anglii nieraz przekonano. *F. Be..*

Życie, jestto rozwijanie się czegoś nierozwiniętego samego z siebie, rozumie się, pod wpływem i za współdziałaniem wszystkich do tego potrzebnych okoliczności. Istota zdolna do życia, stawszy się raz czynną, przeistacza pobierane pokarmy w części swego ciała i objawia się nieprzerwanem pasmem pewnych organicznych utworów, których całość organizm istoty przedstawia. Życie biorąc rzecz ogólnie, jest albo roślinne albo zwierzęce i polega w każdym razie na ustawicznem przechodzeniu z jednego stanu w drugi, w skutek rozmaitych zmian wewnętrzno-zewnętrznych, zachodzących w organizmie, ciągle się ukształcającym. Będąc nieprzerwanem pasmem rozmaitych stanów, jest tem samem ciągle odbywającym się ruchem, czyli negacyją spoczynku, który nastąpiwszy raz w życiu, zowie się śmiercią, bo życie zakończa. Niektóre z tych rozmaitych stanów życia są poniekąd wręcz sobie przeciwne, np. kiełkowanie (rozkład ziarna) i kwiatożenie (ukształcenie ziarna). One nie są samoistne, lecz najściślej ze sobą połączone, tak iż żaden późniejszy istnieć nie może bez poprzedzającego, gdyż koniec jednego stanu jest zarazem początkiem tuż po nim następującego, zkąd też nazwa: «chwil życia» wzięła się, które także z przyczyny łatwo zrozumiałej stopniami życia nazywamy. Już z samego pojęcia życia wynika, że bytność czegoś nierozwiniętego (pierwotnej komórki) i wyprowadzenie tegoż ze stanu spoczynku przez zewnętrzne wpływy, jest pierwszym warunkiem życia, którego przebieg zawisł od przyjmowania i odbierania rozmaitych wpływów zewnętrznych, jakiemi są: ciepło, światło, elektryczność, powietrze i woda, tudzież od pobierania pewnych ciał, pokarmami nazwanych i przeistoczania onych w części własnego organizmu. Zjawisko bowiem powiększania się masy istoty żyjącej jest oznaką, że pewne części składowe tych pokarmów stały się częściami organizmu, t. j. zostały wcielonemi. Możemy je nawet oznaczyć tak co do jakości, jako też ilości, przez porównanie chemicznego składu onych i tych ciał, które się z nich w ciągu życia wykształcają. Chcąc się przeto dokładnie obeznać z warunkami życia i wzrostu istot, potrzeba należycie zbadać te arteryje, które służą do wyżywienia i powiększania masy organizmów, tudzież starać się poznać przemiany, jakich pokarmy w sprawie wcielania doznają; nareszcie wyjaśnić wszystkie zewnętrzne wpływy od powszechnych działaczów w przyrodzie pochodzące, pośród których istota żyjąca, w każdej chwili swego życia, w pewnym stanie bytności, na pewnym stopniu rozwoju utrzymuje się. Porównywając sprawę życia roślin ze sprawą życia zwierząt, wiele znajdujemy podobieństwa ale też i wiele różnic. Masa organizmu zwierzęcego powiększa się równie jak i roślinnego wskutek pobierania pokarmów; jąderko nasienia, liścień włókna korzonków objawiają te same podziwienia godne własności, któremi się odznaczają komórki zwierzęce, gruczołki i skóra, wydzielające w ciele materyje zużyte. Przyczyny ruchów w organizmach zwierzęcych i roślinnych różnią się od siebie raczej formą, niżeli istotą; krążenie soków w roślinach

a krwi w zwierzętach odbywa się podług tych samych prawideł fizycznych, a nawet skręcanie się liści i zamykanie korony u kwiatów niewiele ma odrębności od zamykania się oczu za każdem machnięciem ręką blisko nich. Różnica zachodząca tu między rośliną a zwierzęciem jest ta, iż ostatnie za pomocą systemu nerwowego z podanych od świata zewnętrznego warunków wyrabia w sobie siłę poruszającą w każdej chwili swego życia, do załatwiania rozmaitych ruchów mięśniami potrzebną. Na roślinach nie posiadających nerwów, grają wpływy światowe bezpośrednio, na zwierzętach zaś zapomocą misternie zbudowanego przyrządu nerwowego, zatem tylko pośrednio; skutek więc tej gry jest tam prościejszy, tu zaś więcej urozmaicony, stosownie do wykształcenia centralnych władz tego ustroju nerwowego w różnych zwierzętach. Rośliny pobierają z atmosfery kwas węglany i amoniak przez włókienka korzeni i zielone części swych gałęzi, a wydzielają przez swe listowie pod wpływem promieni słonecznych czysty tlen, wcielając węgiel i wodor do swego organizmu; zwierzęta zaś zachowują się przeciwnie. Przy oddychaniu (ob.) wziewają tlen atmosferyczny a wyziewają kwas węglany; przez co ciemna krew żylna zamienia się w płucach na jasno-czerwoną tętnicową, która w biegu swoim po ciele coraz wyżej się utlenia i reprodukcyją zużytych w organizmie części załatwiając, do wyrabiania w nim zwierzęcego ciepła przyczynia się. Ciepło to jest niezbędnie potrzebne do regularnego odbywania się wszystkich czynności żywotnych w ciele zwierzęcia, mianowicie do wcielania przeistoczonych pokarmów a odradzania się z nich zużytych części organów i wydzielania tychże z żyjącego organizmu. Żadna cząstka organizmu nie służy roślinom wprost za pożywienie, lecz czyni to dopiero pośrednio, pozbywszy się przez gnicie i butwienie wszelkiego śladu, iż kiedy do składu istoty organicznej należała. Kwas bowiem węglany, amonijak, woda i sole z gruntu pobierane, stanowią cały zapas spiżarni dla świata roślinnego. Przeciwnie zwierzęta pobierają pokarm prócz wody przeważnie ze świata organicznego a materyje nieorganiczne (jak np. sól kuchenna) stanowi niejako przyprawę tamtych, lubo do normalnej budowy ciała są też niezbędnie potrzebne. Świat więc roślinny jest niejako wielkim aparatem na powierzchni ziemi, przerabiającym nieorganiczne jej części na pożywienie dla świata zwierzęcego, który swych części składowych nie tworzy sam w sobie, lecz z pokarmami jedo ciała swego wprowadza a z niemi siłę mięśni, jaką pojedyncze indywidua w ciągu życia objawiają. Ciało zwierzęcia wyrabia się ze krwi tętniczej wskutek czynności, jakie każdy organ i każda jego cząsteczka na ten prometeuszowy płyn, krążący w nim nieustannie, wywiera. Dla tego ze sławnymi fizyjologami śmiało twierdzić możemy, że wszystkie części, składające organizm zwierzęcia, były pierwej krwią, z której się on nietylko buduje ale także i ciągle odnawia. W każdej bowiem chwili życia, za każdym ruchem, czy to samo czy mimowolnym, którym objawia się mechaniczna siła mięśni, następuje materyjalna przemiana w ciele zwierzęcem, według okoliczności mniej lub więcej przyspieszona, która na tem polega, że co chwila pewne części organów zużywają się i utraciwszy życie z ciała wydzielone bywają a natomiast ze krwi znowu dla uzupełnienia organizmu i utrzymania go w stanie nienaruszonym odradzają się. Takiego zużywania materyi organicznej nie ma w roślinach, które też za to wszelkich ruchów samomolnych są pozbawione i z jednego miejsca na drugie nie przenoszą się. Główne piętno życia roślinnego stanowi ciągłe przechodzenia materyi poruszonej do stanu równowagi, wskutek czego roślina w ciągu życia swego coraz bardziej masę swoją powiększa. Lecz nie natem jeszcze polega istotna różnica między życiem czysto

roślinnem, na roślinach uważanem, a życiem prawdziwie zwierzęcem. Roślina żyje bez wszelkiej świadomości siebie i rzeczy otaczających, a zwierzę o ile trawi i rośnie też prowadzi życie wegetacyjne, czyli rozwija się na kształt rośliny. Ale prócz tego, posiadając układ nerwowy wraz z mózgiem swoim, objawia także czucie i instykt, ma poglądy i żądze, okazuje rozum i wolę, t.j. wie coś o świecie zewnętrznym i odnosi różne stany swej świadomości do tych wpływów zewnętrznych. Ten objaw zwierzęcego życia ma nazwę życia zmysłowego czyli życia ze świadomością. Ono potęguje się najwyżej w człowieku, który na pewnym stopniu rozwoju ma świadomość siebie samego i nietylko prowadzi życie zmysłowe, ale także duchowe. To życie, ludzkiem nazwane, bo istnieje tylko w człowieku na kuli ziemskiej, zamyka w sobie wszystkie trzy rodzaje życia, t. j. życie roślinne, zwierzęce (zmysłowe) i umysłowe (duchowe); człowiek bowiem nie tylko przez wszystkie te trzy stopnie życia od chwili swego poczęcia w łonie macierzyńskiem przechodzi, ale też rozwinąwszy się raz do duchowości nieprzestaje być zwierzęciem i prowadzić zarazem nieświadome życie zwierzęco-wegietacyjne, o którem wyżej była mowa. Zagadnąwszy przedtem nawet człowieka wysoko ukształconego, samego nawet filozofa, o przyczynę zjawisk życia, otrzymałeś zwykle w odpowiadzi, że jest nią siła żywotna dla życia roślinnego, dusza (psyche) dla życia zwierzęcego a duch (pneuma), czyli dusza ludzka dla życia ludzkiego. Jedni uważali tę siłę żywotną za wypływ bóstwa, drudzy za rodzaj bóstwa samego, minorum gentium, które buduje sobie ciało organiczne na mieszkanie i póki się to nie zestarzeje w niem samowładnie panuje, jak duch w zaklętym dworze lub gnomon w złotej albo srebrnej górze. Na pytanie zaś, zkąd się wzięło pierwsze zwierzę, jak powstała pierwsza roślina, otrzymuje się dziś jeszcze powszechnie w odpowiedzi, że to wszystko Pan Bóg nadzwyczajnym słowem swojem «Stań się» stworzył z niczego, naturalnie tylko po jednej parze z każdego rodzaju, bo też więcej nie było potrzeba. Dziś zdaje mi się, jest już wielu myślicieli, ktorzy podzielają to przekonanie, że prawa natury nie są dziełami rozumu ludzkiego, które dziś mają pełną wartość a jutro już bywają złamane i zmianom lub wyjątkom ulegają. Człowiek może się mylić i macać w ciemności, ale dla tego jeszcze rzeki nie cofną się same przez się do góry, a życie nie powstanie i nie zniknie według upodobania. Człowiek prawdziwie umiejętnie myślący nie przenosi dziś zjawisk, których przyczyna znaną mu nie jest, zaraz po za sferę możliwości ludzkiego poznania lub nawet po zakres samych praw natury. Powstanie pierwszych roślin i zwierząt każdego rodzaju jest zagadnieniem tak wielkiej wagi dla umiejętności i tak bardzo ciekawem dla każdego nawet w tajniki natury głębiej nie wglądającego, iż ze wszystkich stron próbowano przełamać tę wielką tajemnicę. Lecz wszelkie usiłowania okazały się dotychczas bezskutecznemi; gdyż znane prawa natury nie wystarczają do zbudowania tu teoryi, którąby za niezachwianą uznać było można. Teoryja Darwina o powstaniu rodzajów nie rozwiązuje wcale onego zagadnienia, stanowi tylko ważną zdobycz ciemnego pola dla umiejętnego obrobienia, opierającego się na wiernem obserwowaniu natury. Teoryję tę w głównych zarysach zbudował jeszcze Buffon i Lamarck, lecz dopiero Darwinowi udało się podnieść ją do znaczenia, jakie dziś sobie zdobyła. Ona usiłuje na podstawie znajomych skutków naturalnych wywieść pochodzenie każdego rodzaju od wspólnego praszczura i robi nam nadzieję, iż świat roślinny i zwierzęcy sprowadzi nareszcie do najprostszych istot pierwotnych, których potomkowie w jednym lub drugim kierunku z ciągle wyżej postępującem udoskona-

leniem dzisiejszy świat organiczny stanowią. Atoli przypuściwszy ową teoryję, zawsze jeszcze będzie nierozwiązane zagadnienie, zkąd się wzięły i jakim sposobem powstały te proste istoty pierwotne, będące dalekiemi praszczurami obecnego świata roślinnego i zwierzęcego? W starożytności a nawet w Średnich Wiekach wierzono powszechnie, w samoistne tworzenie się zwierząt i roślin z materyi nieorganicznej, t. j. przypuszczano samorodztwo (*generatio equivoca*). Im mniej badano, tem trudniej mogła powstać wątpliwość, że co raz za artykuł wiary przyjęto, może być nieprawdą. Mniemano też powszechnie, iż gąsiennice i mszyca roślinna powstają ze soków roślin, mole i robactwo ze ścierwa a żaby i piskorze z namułu. Jeszcze w siedmnastem stuleciu podawał Jan Helmont sposoby sztucznego wyrabiania myszy. Takiemu pojmowaniu rzeczy opierał się Redi, znakomity naturalista florentyński, podówczas żyjący, który badając ten przedmiot naukowo, wnet się przekonał, że dzisiejszy tryb utrzymywania się istot organicznych na ziemi jest zupełnie inny. W mięsie gnijącem, osłoniętem należycie muślinem, nie uważał nigdy robactwa, które się w niem zawsze pojawia bez takiej osłony. Roje much znęconych smrodem gnijącego mięsa, obsiadłszy gęsto zasłonę, kładą na niej jaja, któreby na mięsie były położyły, gdyby tej zasłony nie było. Robak w gnijącem mięsie niczem innem nie jest, jak gąsiennicą z jajeczka muchy wylazłą. Redi a później Swammerdam wykazał też, że pasożyty, nachodzące się nieraz w ciele zwierząt, z czasem stają się zdolnemi do rozpładzania swego rodu. Odtąd zczęło się coraz więcej ustalać mniemanie, że żadna istota organiczna nie powstaje dziś sama z materyj nieorganicznych, lecz wykształca się z zarodka (jajeczka), pochodzącego od innego doń podobnego stworzenia; organizmy więc powstałe niegdyś w dalekiej przeszłości, rozrodziły się już dotychczas w niezliczoną ilość rodzajów i pojedynczych indywiduów a dziś jedne wskutek sprawy życia rodzą w pewnych chwilach tegoż nieraz mnóstwo drugich. Atoli dziś jeszcze są uczeni, którzy mniemają, że materyja nieorganiczna postawiona w pewnych warunkach, przyjaznych sprawie organizacyjnej, może samą z siebie wydać na świat żywe istoty; zatem przynajmniej żyjątka prostej organizacyi nie wyłącznie przez płodzenie, lecz także bez rodziców samorodnie z ciał nieorganicznych powstają. Użycie mikroskopu prowadziło do odkrycia wymoczków (infuzoryów), między któremi znachodzi się mnóstwo tak drobnych, iż według obliczenia Owena 500 milijonów takich żyjątek, t. j. prawie tyle jak $^2/_5$ ilości ludzi na ziemi żyjących, mieścić się może w jednej kropli wody. Na postrzeżeniach więc mikroskopijnych opierali się znowu i zwolennicy teoryi samorodztwa i jej przeciwnicy. Tamci odkrywali roślinki i zwierzątka tam jeszcze, gdzie nie ma podobieństwa innego pochodzenia jak pierwotne tworzenie, ci zaś nawet u wymoczków uważali płciowe organa. Pierwsi odwołując się na glisty w trzewiach i w ogóle na roślinne i zwierzęce pasożyty, znachodzące się nieraz w niedostępnych częściach ciała, jak np. w oku, mózgu, wątrobie, wierzą zacięcie w możliwość zespolenia i teraz takich warunków w przyrodzie, iż rośliny i zwierzęta powstać mogą bez nasienia, jajeczka lub zarodku. Drudzy zaś wprost temu przeczą, chociaż nie podlega żadnej wątpliwości, iż w rzeczonych częściach ciała u ludzi i zwierząt wylęgają się nieraz żyjątka, zbadane już dziś dokładnie przez Sieboldta, Leukarta, Kuchenmeistera i innych naturalistów. Atoli w bardzo wielu wypadkach i u tych żyjątek wykazano rozmnażanie się przez jajeczka lub przez rzucanie żywego płodu (ob. rozprawę D-ra W. Urbańskiego *O Samorodztwie* w 6-tym tomie *Biblijoteki Ossolińskich* Lwów, r. 1865,

gdzie są też opisane doświadczenia Pasteura i spór jego z samorodcami, Joly i Puchet, prowadzony w akademiia później w amfiteatrze i sorbonie). Tasiemce i trychiny odbywają w ciągu swego życia wędrówkę z ciała jednego zwierzęcia do ciała drugiego. W jednem się rodzą (mianowicie w żołądku i trzewiach) i wykształcają do pewnego stopnia, w drugiem zaś dostają organa płciowe i rozmnażają się, a nowy płód rozłazi się jak u trychin po mięśniach i zasklepia się tamże, czekając wybawienia i dokończenia żywota swego gdzie indziej (t. j. znowu w przewodzie pokarmowym innego zwierzęcia). Badanie mikroskopijnych zarodków, wykazanych przez Pasteura w powietrzu, prawie wszędzie aż do pewnej wysokości w atmosferze, nietylko obudziło zajęcie umiejętne tego przedmiotu, ale jest też wielkiej doniosłości praktycznej. Albowiem te na niskim stopniu rozwoju zostające grzybiątka i wymoczki, pobierają swe potrzeby życia z najbliższych ciał otaczających i jeśli w ogóle są do utrzymywania ich życia przydatne, sprawiają inne w nich pewne rozkłady, z pomiędzy których wymienić wypadnie przedewszystkiem tak zwane sprawy fermentacyi i gnicia. Z prób Pasteura wynika bezpośrednio, że rozmaite rodzaje fermentacyi są tylko skutkami wegetacyi różnych radzajów tych nizkich roślinek i zwierzątek. Piwne i winne drożdże, już dawniej za grzyby uznane, rozkładają cukier na alkohol i kwas węglany, przy czem też kwas glicerynowy i bursztynowy powstaje. Grzyby te potrzebują tlenu do swego życia; na powierzchni więc cieczy cukrowej pobierają go wprost z atmosfery i podówczas fermentacyi nie sprawiają; zapadłszy się zaś pod zwierciadło cieczy, zaczynają go przyciągać i wydzielać z cukru, który się przez to rozkłada. Podobny grzyb drożdżowy, złożony z komórek $^1/_{600}$ mm. krótkich, nie rozkłada cukru na alkohol i kwas węglany, lecz daje inny główny produkt rozkładu, mianowicie kwas mleczny. Pewien rodzaj wibryonów (tak nazwany dla ciągłych ruchów drżących, które wykonywa), tylko 0.015—0.02 mm. długich, sprwia w cukrze i kwasie mlecznym tworzenie się kwasu masłowego. Te znowu żyją tylko w przestrzeni beztlennej, gdyż tlen je zabija, podczas gdy im kwas węglany nie szkodzi. Tę własność uważano na kilku fermentach, jak np. na wibryjonach, które wprawiają kwas mleczny w fermentacyją, tudzież na tych co gnicie wywołują. Przy gniciu na wolnem powietrzu znachodzimy też wibryjony we środku ciała gnijącego, które tamże materyje azotowe na najbliższe części składowe rozkładają. Te zaś rozkładają się znowu dalej na wodę, kwas węglany i amonijak przez pewne działania bakteryjów i mukorów, które nie mogąc się obejść bez tlenu, na powierzchni rozcieku tworzą kożuszek jakby na śmietance. Powstszymawszy przystęp powietrza do nich, żyć przestają a z końcem tegoż kończy się też sprawa dalszego rozkładu chemicznego. Granica między działalnością tych istot żyjących a skutkami chemicznego powinowactwa nie jest jeszcze dokładnie oznaczona. W każdym razie jednak, nawet bez tych żyjątek, następuje powolne gorenie czyli utlenianie pod wpływem powietrza atmosferycznego; dziwną wszakże jest rzeczą, iż mineralne trucizny, niszczące do gruntu wszelkie życie, są też najniezawodniejszemi środkami powstrzymania gnicia. Podobnie też działają stężone roztwory solne i kreozot, na czem właśnie utrzymywanie się mięsa wędzonego i nasolonego polega. Tak samo temperatura niżej 0^0 powstrzymuje wszelkie rozwijanie się istot żyjących. Dla tego lody i wiecznie zamrożona ziemia północnej Syberyi przechowują niezgniłe trupy w grobach a praświatowe słonie i nosorożce utrzymały się tamże ze skórą, ciałem i krwią aż do naszych czasów. Bo też i stosunek zmian chemicznego powinowactwa

w tej temperaturze zupełnie inaczej się objawia. Wielkie jeszcze jednak pytanie, czy owe zarodki niszczących istot mikroskopijnych znajdowały się już we krwi i mięsie zwierzęcia podczas jego życia, czy dopiero po śmierci tam zawędrowały? Płód, rozwijający się nieraz do pewnego stopnia nadzwyczajnym sposobem nie w macicy lecz w brzuchu matki, nie może przyjść na świat; przechowuje się tamże jak konserwa w blaszanej puszce, aż do końca życia onej. Nie zawiera więc w sobie tych, rzeczone rozkłady sprawiających zarodków, a skóra na brzuchu matki powstrzymuje równie przystęp powietrza atmosferycanego jak i zawitanie tych nioproszonych gości. Poznanie rozkładowych skutków tych mikroskopijnych istot ma też i dla patologii wielkie znaczenie. Podczas gdy przedtem (bez wszelkiego powodzenia) szukano przyczyny zaraźliwych chorób w gazach i samemu już zetknięciu ciała z tlenem atmosferycznym, w przyjaznych zresztą okolicznościach, możliwość fermentacyi przypisywano, dziś zwrócono się bardziej ku owym w atmosferze unoszącym się zarodkom pasożytnych istot, których bytność tamże udowodnił Pasteur. I w rzeczy samej, dla rozmaitych chorób odkryto już mikroskopijne grzyby jako nieodstępne towarzysze i usiłowano rugować je ze szpitalów za pomocą szybkiej odmiany powietrza, przez stosowną wentylacyję, połączonej z najstaranniejszem ochędóstwem i używaniem środków dezinfekcyjnych, niszczących chemicznie wszystko, co żyje lub żyć może. Skutek okazał, że środki te należycie użyte powstrzymywały zarazę. Udowodnienie jednak znajdowania się zarodków istot organicznych w atmosferze nie usuwa jeszcze całkiem teoryi samorodztwa, które niegdyś miało miejsce koniecznie. Możliwość przeto tworzenia się istot żyjących z materyj nieorganicznych a nie samo tylko pochodzenie ich od innych do siebie podobnych, leży w obrębie sił przyrody, inaczejby nie powstał był świat organiczny. W której zaś epoce rozwoju ziemi naszej stać się to mogło, oznacza dzisiejsza umiejętność tylko w ogólnych zarysach ale z dostateczną pewnością, chociaż cała przeszłość tworzywa światów gruba pokrywa zasłona. Ponieważ niezawodną jest rzeczą, że ziemia niegdyś w stanie ognisto-płynnym znajdowała się (ob. *Natura Słońca* w 7 tomie *Biblijoteki Ossolińskich* przez D-ra W. Urbańskiego), więc żyjące istoty na jej powierzchni dopiero wtedy mogły powstać, gdy się temperatura na niej dostatecznie obniżyła do tego stopnia, kiedy już białko zwierzęce krzepnąć przestaje. Przynajmniej nie widzimy potrzeby i możności, przypuszczania samorodztwa pierwszych istot organicznych w temperaturze wyższej. Nawet nie możemy z pewnością twierdzić, czy w dzisiejszym stanie naszej ziemi nic już więcej organicznego samorodnie na niej nie powstaje, chociaż nie ma wątpliwości, że braknie nam wszelkich doświadczeń i spostrzeżeń odnoszących się do takowego powstawania żyjątek, że dotychczas nie posiadamy recepty na sztuczne wyrabianie ich w pracowniach naszych z tak zwanych ciał nieorganicznych. Codzienne doświadczenie uczy pod względem rozpładniania się istot żyjących, że grusza rodzi gruszki, jabłoń jabłka, suka szczenięta, klacz źrebię, a kobieta dziecię; zatem każda istota pochodzi od równej sobie co do cech rodzajowych. Nauka Darwina przeczy temu, powołując się na różne rasy psów, owiec, koni, tudzież na rozliczne odmiany owoców, kwiatów i zbóż, które wszystkie przez umyślne krzyżowanie i stosowną uprawę z odpowiednich rodzajów swój początek wzięły. Chociaż nie leży w mocy człowieka stwarzać naraz pewne pożyteczne własności w tem lub owem zwierzęciu, albo w tej lub owej roślinie, jednak przez zmyślne parowanie i sztuczne zapładzanie ma on sposobność użyć ich do tego, aby się w hodowanych przez

niego indywiduach dziedzicznie ustaliły. Podobnie postępowała sama natura od najdawniejszych czasów, wybierając indywidua do takowego uszlachetniania ras według prawa niezmiernie wielkich liczb. Każdy rodzaj zwierząt rozpładza się według geometrycznego postępu i stosownie do swej wytrwałości i płodności posiadłby kulę ziemską. Lecz dla wszystkich razem nie było już dawno miejsca; musiała więc między niemi powstać zacięta walka o warunki dalszego życia, a zwycięztwo było zawsze po tej stronie, na której summa żywych sił ruchu okazała się większą. Zwycięzcy rozpładzali się dalej, a ich potomstwo odziedziczało zawsze te własności przodków, które im raz już zwycięztwo były zapewniły. Jestto naturalny chów istot organicznych, zdaniem Darwina. Człowiek usiłuje przez uprawę roślin i chów zwierząt utrzymać korzystne dla siebie własności w żyjących istotach, natura zaś czyni to samo z własnościami tym roślinom i zwierzętom pożytecznemi, w czem możliwość udoskonalenia rodzaju leży. Pewną własność nabywa się przez ćwiczenie, pokarm, klimat i inne wpływy otaczającej natury. Ona przechodzi próbę w walce o warunki życia i albo zaginąć musi albo utrzymuje się i przechodzi jako spuscizna na potomstwo. Tym sposobem każdy rodzaj wzmaga się w dobre własności, podobnie jak ciało spadające w coraz większą chyżość spadku. Udoskonalenie rodzaju jest wszakże tylko względne i zależy od okolicy, w której on przechowuje się. Tak np. pomyślmy sobie, że pewna okolica stanie się już za ciasną dla zwierząt ssących, które się żywią owadami i że tylko jeszcze mrówki i termity w dostatecznej tam ilości znachodzą się. Niektóre z tych zwierząt, zmuszone potrzebą, używają więc tych owadów za wyłączne pożywienie i przyzwyczaiwszy się do niego, nie doznają więcej braku. Lecz pewne ciągłe ruchy pyska wykształcają szczególnie pewne tylko mięśnie języka; pysk nieotwierający się daleko, staje się z czasem węższym i mniejszym a organizacyja zwierzęcia po tysiącach pokoleń stosuje się do trybu życia i tym sposobem powstaje kształt zwierzęcy, któregobyśmy sobie wytłomaczyć nie mogli, gdybyśmy nie wiedzieli, że zwierzę to żywi się termitami. Karmienie się więc mrówkami zrobiło ono zwierzę z czasem mrówkojadem. Pewien ptak drapieżny przyzwyczaja się wychodzić na żer wieczorem, bo mu się parę razy udało w tej porze zrobić dobrą zdobycz. Oko jego z czasem przyzwyczaiło się do ciemności, a u jego potomstwa, wychodzącego również na żerowania w nocy, kiedy inne zwierzęta już we śnie są pogrążone, nabrało jeszcze więcej bystrości w tej porze i tym sposobem przez ćwiczenie w bardzo długim przeciągu czasu, w późniejszych pokoleniach powstało oko sowy, nastręczające temu ptakowi niezmierne korzyści. Rośliny więc i zwierzęta przez wpływy otaczającej natury stają się istotami, jak gdyby dla swego otoczenia stworzonemi. Tak powstały odżuwacze śród rozległych pastwisk, a zwierzęta mięsożerne, w miejscach zwierzętami przepełnionych. Jedne rodzaje zwierząt ustalają swoją bytność na trybie życia innych rodzajów. Trichiny, tasiemce całkiemby wyginęły, gdyby raz świnie i niektóre inne zwierzęta przestały służyć za pokarm ludziom i pewnym rodzajom zwierząt. Klimat i grunt należą do najsilniejszych wpływów, od których kształty roślin i zwierząt i wiele własności onych zależy. Klimat nadaje florze i faunie w każdej okolicy właściwą cechę, począwszy od równika aż do biegunów. Lecz obydwa te działacze, klimat i grunt, zmieniły się na ziemi od ostatniego jej przekształcenia geologicznego prawie do niepoznania. Nie masz miejsca na jej powierzchni, gdzieby nie była kiedyś temperatura daleko wyższa od tej, która dziś pod równikiem panuje. Mimo tego jednak i wówczas dla ciepła pro-

mieni słonecznych miała ziemia swoje nierównie ogrzane strefy i swoje klimaty, lubo w ogólności wszędzie daleko cieplejsze, niż dzisiaj, gdyż wtedy jeszcze nie było lodów przybiegunowych, kiedy pierwsze istoty żyjące pojawiły się na ziemi; albowiem z prób Pasteura wiemy, że właśnie najprostsze istoty żyjące, które też najwcześniej na ziemi powstać musiały, w niezwykle wyższej temperaturze zdrowo utrzymywać się mogą. Zwierzęta zimnokrwiste zdają się być najzdolniejszemi do prowadzenia życia w cieplejszym żywiole, bo wskutek słabej przemiany materyi organicznej, w sobie daleko mniej własnego ciepła wyrabiają, więc i ciepła żywiołu otaczającego nie powiększają. Mogły więc one żyć z ciepłą krwią, nie posiadając do tego środków według dzisiejszej miary. Może też i od tego czasu wzięła i utrzymuje się ciepła krew w zwierzętach, których rodzaje w onej epoce dla wytrwałości swego organizmu nie zaginęły. Z ubywaniem zewnętrznego ciepła musiała się żywość gorenia w ciele zwierzęcem stopniowo podnosić, jeśli czynności żywotne bez uszczerbku odbywać się w niem miały; dla tego późniejsze pokolenia zwierząt musiały się powoli coraz więcej ukształcać, t. j. wyżej organizować. Według Darwina teoryi, świat roślinny i zwierzęcy rozwijał się zawsze odpowiednio klimatowi i był międzyzwrotnikowym dopóty, póki klimat był tropiczny, a w krajach zimniejszych przechodził powoli przez wszystkie stopnie pośrednie, aż nareszcie potworzyły się dzisiejsze rodzaje roślin i zwierząt, każdemu krajowi i każdej okolicy właściwe. F. Unger nie mało był zdziwiony, gdy pomiędzy roślinami węgli brunatnych w Styryi znalazł wiele takich, które się dziś znachodzą tylko w południowych stronach Północnej Ameryki i w Mexyku, tudzież w Europie, Abissynii i na przylądku Dobrej Nadziei. Tak samo żaby, węże, jaszczurki, żółwie i całe rzędy workowatych zwierząt mogły powstać w każdej z pięciu części świata; naturalnie w każdej z nich z pewnemi osobliwościami, któremi je miejscowe wpływy napiętnować musiały. Ze zmianami klimatów wyginęły z nich z czasem tu i owdzie niektóre, albo się odpowiednio przeistaczały, utrzymując się w jednem miejscu w liczniejszych, w drugiem zaś w mniej licznych kształtach, stosownie do wytrwałości swej organizacyi i wielkości zmian klimatycznych. Tak zaginęły w Europie zwierzęta workowate, których ślady w skamieniałościach napotykamy, utrzymały się zas po dziś dzień w Australii i Południowej Ameryce. Z łuskowatych amfibijów, które w gorącej strefie się utrzymują, pozostało nam tylko kilka rodzajów, z żółwiów tylko jeden, bliski też wygaśnięcia zupełnego. Żab pozostało nam w obfitości Że zaś przy tem wszystkiem niemało roślin i zwierząt rozszerzyło się po krajach, w których pierwej ich nie było, zapewne nikt wątpić nie zechce. Z klimatem zmieniała się też przyroda gruntu. Zwietrzenie, wzbierania wód a później lody musiały kruszyć i rozdrabniać skały które z czasem żar swój utraciły, a na ich gruzach, pomięszanych z próchnicowemi materyjami dawniejszych pokoleń utworzył się nowy grunt z dostatecznemi pokarmami dla doskonalszych roślin i wyżej ukształconych zwierząt. Geologija pokazuje nam, jak wielką jest rozmaitość kształtów organicznych, które w sposób całkiem naturalny ze zmianą pierwotnego klimatu po sobie następować mogły i wyjaśnia zarazem przyczynę, dla czego obecny klimat daleko więcej stateczny, niż wszystkie poprzednie, nie jest już wstanie rozdrabiać tak łatwo rodzajów na coraz inne kształty. Wreszcie tworzenie nowych rodzajów nie jest tak łatwe i od zewnętrznych wpływów tak dalece zawisło, jak to sobie często wyobrażano. Żaba i żółwie we wszystkich pięciu częściach świata znajdują się i nieraz są tak do siebie podobne, iż je dla rozróżnienia dokładnie oglądać po-

trzeba. Dla tego Kostera nie jest prototypem zwierzęcia ssącego a p. R. Wagner posuwa się za daleko w teoryi Darwina, jeśli dla potomków człowieka po miliardach lat przepowiada kształty pegaza albo nawet archanioła. Najbliższą liniją poboczną człowieka są małpy, t. j. linije małp łączą się w drzewie genealogicznem z linijami ras ludzkich w zbieżnych kierunkach do góry. Ale ras tych nie podobna przecież wyprowadzić z trzech małpich typów, bo te są między sobą więcej odmienne, aniżeli rasy ludzkie między sobą, a gałęzie onego drzewa zbiegają się tylko do góry, a nie na dół. Nie mamy jednak co narzekać na Darwina za tę nobilitacyją małp, bo darwinizm przyrzekł potomkom naszym daleko jeszcze większe udoskonalenie, niż my posiadamy. I w rzeczy samej, jeśli pracą cielesną wzmagają się mięśnie ciała, dla czegoby nie miało umiejętne myślenie powiększać mózgu i udoskonalać władz duszy? A któż śmiałby przeczyć temu, że każdy przyczynek w tym kierunku nietylko człowiekowi nie zaszkodzi, ale nawet jest mu wielce potrzebny. O teoryi Darwina ob. dzieło Bronna; *Darwin, über Entstehung der Arten im Thier-und Pflanzenreich durch natürliche Züchtung* (Stuttgart, r. **1863**). *Dr. W. U.*

Zyciodrzew albo *Żywotnik*, ob. *Tuja*.

Życiopis, *biografija*, opis życia pewnej osoby, wchodzący zwykle sposobem traktowania do rodzaju historyjografii, gdyż ma na celu przedstawienie zewnętrznej historyi człowieka, oraz jego rozwoju umysłowego i moralnego. Życiopis różni się w tej mierze od *życiorysu* (*curiculum vitae*), baczącego tylko na zestawienie głównych momentów z życia będącego w mowie człowieka, równie jak od *nekrologu*, podającego jedynie daty urodzenia, ważniejszych wydarzeń z życia, oraz śmierci nieboszczyka i to wszystko jeszcze w sposób całkiem zewnętrzny. Prawdziwe *życiopisarstwo* czyli *biografika*, jako gałąź dziejopisarstwa, odnosić się może tylko do indywiduów skupiających w sobie ogólniejsze zajęcie ludzkie, a zatem do osób odznaczających się wypadkami swego życia, stanowiskiem i działalnością historyczną, lub przynajmniej momentami moralnemi albo psychologicznemi. W każdym razie do dobrej biografii potrzebną jest najdokładniejsza znajomość wszystkich wypadków życia osoby przedstawionej, wielka prawdolubność i stanowisko najzupełniej bezstronne. Obok tego życiopis ludzi historycznych wymaga także ścisłej znajomości piszącego z epoką historyczną, w której żyło indywiduum, o którem jest mowa i pod której to epoki działało wpływami. Oddzielnym rodzajem życiopisu jest *autobiografija*, czyli opis życia własnego, gdzie więc samo indywiduum jest autorem opisu swego życia. Literatura życiopisowa, stanowiąca bogatą gałąź historycznej w ogólności, składa się częścią z pojedynczych życiopisów, częścią ze zbiorów biograficznych. *F. H. L.*

Życki (Tomasz), doktor filozofii, professor uniwersytetu wileńskiego, urodził się w roku **1763** w powiecie Wileńskim, w rodzinnym folwarku Kupryszkach. Nauki odbywał najprzód w gimnazyjum a potem w uniwersytecie w Wilnie, w którym otrzymawszy stopień doktorski, w r. **1787** został nauczycielem matematyki i loiki w szkole wydziałowej, a w r. **1791** professorem adjunktem, elementarnej i wyższej matematyki w uniwersytecie wileńskim, r. **1807** professorem nadzwyczajnym, a w r. **1809** zwyczajnym. Był oraz professorem kalkulatorem przy obserwatoryjum wileńskiem. W r. **1813** został członkiem akademii nauk w Paryżu, oraz towarzystwa galwaniczno-fizycznego tamże. W r. **1816** opuścił obowiązki professora, lecz w następnym został wizytatorem szkół, zaś w r. **1820** wybrany dziekanem oddziału mate-

matycznego, a w r. 1823 pełnił obowiązki rektora. Oprócz głębokiej nauki znany był ze szczodrobliwości i szlachetnych zalet serca. Towarzystwu dobroczynności wileńskiemu zapisał kapitał rs. 14,110. Umarł w Wilnie d. 18 Października 1839 r. Oprócz wielu rozpraw matematycznych i sprawozdań naukowych, wydał z druku: 1) *Dowód rocznego postępu w matematyce i loice, przez uczniów czterech klass wyższych w szkole podwydz. wileń., pod dozorem T. Ż.* (Wilno, 1789, w 4-ce). 2) *Takiż na rok 1790* (w 4-ce). 3) *O sposobie łatwym pisania i wykładania nauk matematycznych* (Wilno, 1816, w 8-ce). 4) *Wiadomość o stanie szkół w gubernii Wileńskiej* (tamże, 1819). 5) *Wiadomość o życiu i uczonych pracach Franciszka Narwoysza, professora uniwersytetu wileńskiego* (tamże, 1822, w 8-ce), umieszczona także w *Dzienniku Wileńskim* na r. 1820. W rękopiśmie zostawił obszerne dzieło matematyczne. *F. M. S.*

Żyd albo *Kniaź*, największe z licznych, ale niezbyt rozległych jezior na Polesiu; leży na bagnach w powiecie Rzeczyckim, opasane w oddali ze wszech stron Prypecią, Słuczą, Oressą i Ptyczą, lecz z żadną rzeką nie ma bezpośredniej kommunikacyi. Długość jego około dwóch mil, szerokość górą milę wynosi. Obfituje w nieprzebrane mnóstwo ryby, którą mieszkańcy pobliższych osad: Petrykowa, Turowa i t. d., rok rocznie w wielkiej ilości poławiają, a mocno osoloną i zamrożoną, nawet o mil kilkadziesiąt w zimie na sprzedaż rozwożą. Podanie głosi o jakiejś wielkiej dokonanej tu zbrodni, dodając, że w pewnych czasach woda jeziora, skutkiem tego złoczyństwa, krwią się rumieni. Wieść o tym rzekomym cudzie, wkradła się nawet do jednej z kompilacyj kronik ruskich. Latopisiec powiada, że w r. 1430 jezioro Żydowskie przez trzy dni krwią było zabarwionem; lecz pisząc w odległym monasterze, myli się, kładąc owo jezioro Żydowskie pod Trokami. *W. K.*

Żydaczew, niegdyś miasto powiatowe w województwie Ruskiem, ziemi Lwowskiej, obecnie w Galicyi, obwodzie Stryjskim, nad rzeką Stryjem położone. Osadzona przez Ludwika króla w zamku tutejszym załoga węgierska, dopiero w lat kilka po zgonie tegoż króla, to jest 1390 roku wypartą została. Pragnąc Władysław Jagiełło pomnożyć pożytki nowo założonego miasta, roku 1393 nadał mu magdeburgją i inne wolności. Tenże monarcha r. 1403 ofiarował Żydaczew oraz inne grody bratu swojemu Świdrygielle; wszakże niedługo używał tych darów niespokojny książę, zaledwo je bowiem przyjął, mówi Bielski: »y zasię thym wzgardził.» Zygmunt I w zamiarze polepszenia stanu miasta, r. 1546 zaprowadził trzy jarmarki. Miasto niszczone napadami tatarskiemi, przechodami wojsk, morowem powietrzem i różnych doznawszy od szlachty okolicznej ucisków, podupadło. Było tu starostwo grodowe. Zamek stał na górze za miastem. Obecnie jest to małe, źle z drzewa zabudowane miasteczko z 2,200 mieszkańcami, magistratem i starożytnym zamkiem. Okolica obfituje w rudę żelazną, tak zwaną murzynkę. — *Powiat Żydaczewski*, należąc do ziemi Lwowskiej, niewłaściwie przez niektórych pisarzy zwany jest *ziemią*. Konstytucyje wprawdzie za Jana III, dają mu czasem tytuł ziemi, ale lokacyje miast w XVI wieku wyraźnie mówią: *in districtu*, to jest w powiecie; lustracyja nakoniec 1765 roku, temże mianem oznacza. Uchwała sejmu 1676 r. nadała mu za herb trzy lewki, jeden nad drugim: »chorągwi żydaczowskiey *insigne tres catulos leonis*, w polu błękitnem deklarujemy.» *C. B.*

Żydowin, ob. *Józef Flawijusz Żydowin*.

Żydowska literatura. Przez te wyrazy rozumieć należy ogół nagromadzonego dotąd od czasów Ezdrasza i jeszcze na przyszłość wzrastać mogącego piśmiennictwa żydów, odzwierciadlającego ich oświatę i rozwój umysłowy. Żydowska literatura obejmuje w sobie różne gatunki prac piśmienniczych: czysto religijne, teologiczne, religijno-filozoficzne, exegetyczne, homiletyczne, rabiniczne czyli talmudyczne, poetyckie, historyczne i jeszcze inne. Podobna z początku pod względem treści, formy i języka do literatury hebrejskiej czyli przedezdraszowej z której się wyłoniła, przyjęła później w siebie niektóre pojęcia religijne perskie, mądrość grecką, arabską, żywioły prawa rzymskiego i nauk europejskich i assymilowała je w sobie; używała oprócz mowy hebrejskiej także greckiej, arabskiej i innych; ulegała różnym zmianom: to podnosiła się i kwitła utworami poetyckiemi i dziełami filozoficznemi, to upadała ograniczając się na działalności tylko pietetsycznej, stosownie do warunków i okoliczności politycznych w jakich żydzi zostawali; tym sposobem biorąc udział w ogólnym rozwoju i ukształceniu ducha ludzkiego, kryje ona w sobie bogactwo wszystkich stuleci i zapas rozmaitych płodów literackich. Można ją dzielić na dziewięć okresów: — *Okres pierwszy* ciągnie się aż do r. 143 przed Chr.. Rozkrzewiona przez Ezdrasza intelligencyja ludu żydowskiego przylegała coraz to mocniej do treści Pięcioksięgu Mojżesza i ksiąg Proroków. Objaśnienia i dodatki dawniejszej historyi czyli tradycyi (Midraszim) wtedy dokonane zostały a greckie tłomaczenia Pisma ś., wiele tak zwanych Hagiografów, niektóre pojedyncze psalmy, przypowieści Salomona, Eklezyjastes, (Kohelet), księgi kroniki, części Ezdrasza i Nehemii, Esther i Daniel w owej napisane były epoce. Działalność wielkiej synagogi czyli wielkiego synodu (Ansze Keneset ha-Gedolah), prace Syracha i Arystobula należą także do tego okresu, około końca którego język aramejski stał się dyjalektem ludowym w Palestynie. W wspomnionem tłomaczeniu Pisma ś. podanie jest takie: Ptolomeusz II Filadelfos król, wysłał 2-ch posłów, Aristeasza i Andreasa do owoczesnego arcykapłana Eleazara z bogatemi darami i prośbą o przysłanie mu godnych mężów znających język hebrejski i grecki. Arcykapłan wybrał i wysłał do Alexandryi 72 najbieglejszych w tych językach mężów, którzy w 72 dniach dokonali przekład Thory czyli Pięcioksięgu, ztąd przekład ten otrzymał nazwę *Siedmdziesięciu dwóch* czyli w skróceniu *Siedmdziesięciu* (Septuaginta). Podług zaś historycznego zbadania rzeczy, żydowski filozof Arystobul miał sobie poleconem przez Philometera króla, uprzystępnienie pięcioksięgu za pomocą przekładu na język grecki i podobno tylko przez pięciu tłomaczów pięcioksiąg przełożony został; jednym z nich był sam Arystobul, innym tłomaczem z tego czasu był Lysimachos (syn Ptolomeusza z Jerozolimy), który dla wspomnionego króla przełożył także księgę Esther. Po przetłomaczeniu pięcioksięgu przełożono wiele innych pism hebrejskich na język grecki. Nabyta tym sposobem biegłość w tymże języku stała się fundamentem do żydowsko-greckiej literatury, którą przyzwyczajono się zwać Apokryfami.—*Okres drugi* trwał od r. 143 przed Chr. aż do r. 135 po Chr. Midrasz czyli zgłębianie Pisma ś. dzieliło się na Halachę i na *Hagadę czyli Agadę* (ob. *Talmud*). Obie będąc z początku wykładane przez ówczesnych uczonych Żydow, tworzyły sobie po trosze pomniki piśmienne. Do rozwoju tychże nauk przyczyniły się publiczne objaśnienia Pisma ś. po szkołach i synagogach, samoistność Synhedrjonu, walka sekt i oddziaływanie kultury szkoły aleksandryjskiej. W tym okresie przypadają różne greckie i starsze aramejskie wersyje (ob. *Targum*)

wszystkie biblijne Apokryfy (ob.), będące naśladowaniem tylko biblii, pierwsze pisma chrześcijańskie; wtedy ułożone także zostały modlitwy, wykłady, pieśni i zbiory przypowieści. Na wzmiankę zasługują: 1) Poeta (nie prorok) Ezechiel czyli Ezehielos, któremu przypisują pierwszą księgę Makabeuszów; przerobił on *Wyjście z Egiptu* na dramat, w którym działające osoby: Mojżesz, jego żona Sephora, Raguel a nawet sam Bóg w dyjalogach metrycznych mówią. Z tego dramatu ułamki tylko ocalone zostały; 2) Jason z Kyrene, który opracował w 5-ciu księgach bohaterskie czyny Hasmoneów (Makabeuszów). Pracę tę dodawszy do niej wiele rzeczy bajecznych, przerobił późniejszy pisarz na jedną księgę, która nosi nazwę *2-iej księgi Makabeuszów*; 3) Jozefus (Josephus); 4) Philo; 5) Johannes: a jako twórcy ustnej nauki prawa: Hillel Szamai, Jochanan ben Zakkai, obydwaj Gamlielowie, Elijazer ben Hyrkan, Jozua ben Chananja, Ismael i słynny Akiba. — *Okres trzeci* obejmuje lata od r. 135—475. Wykład Halachy i Hagady stał się teraz głównem zajęciem kwitnących od czasów Hillela szkół w Galilei, Syryi i Rzymie, a od r. 219 w Babilonie. Najznakomitszymi mężami byli ci, którzy Misznę i Talmud utworzyli, jak np. Elijezer ben Jakób, Jehuda, Jose, Meir, Szymon Jochai, Jehuda Hakadosz (święty), Nathan, Chija, Rab, Samuel, Jochanan, Hanna, Rabba, Rawa, Popa, Asza i Abina. Obok tego napisano: objaśnienia, dodatki do Syracha, traktaty etyczne, opowiadania, bajki i zdarzenia historyczne, pomnożono modlitwy, ukończono Targum pięcioksięgu Mojżesza i Proroków a przez Hillela 340 r. kalendarz ustalony został. Nie zbywało także na działaniach masoretycznych (ob. *Masora*), oraz pracach w sztuce lekarskiej i w astronomii. Większa część palestyńskich nauczycieli rozumiała język grecki i wszystkie prawie księgi apokryficzne były Żydom znane. Po upadku akademij palestyńskich stała się Persyja, mianowicie szkoły w Surze, Pumpadycie i Nahardei ogniskiem nauki żydowskiej. W dniach sobót i świąt słuchano w szkołach lub domach modlitwy, nauczających i budujących prelekcyj. Z literackich prac Żydów greckich tego okresu, utrzymały się tylko fragmenta np. od Aquila i Symachusa. Z tą epoką kończy się starożytny czas bezpośredniej tradycyi. — *Okres czwarty* ciągnie się od r. 475—740. W tenczas Żydzi już oddawna nie mówili więcej po hebrejsku, lecz językiem tego kraju w którym zamieszkiwali. W krajach np. mahometańskich przyswoili sobie język arabski spokrewniony pod wielu względami z hebrejskim; ten ostatni stawszy się jedynie językiem książkowym mocno upadł: w 6-iu stuleciach upłynionych od zburzenia Jerozolimy zapomnieli Żydzi o smaku, piękności i wdzięku w wyrażeniu się, nie troszczyli się nawet o czystość mowy, która przez to była mieszaniną hebrejszczyzny, języka chaldejskiego i zepsutej greczyzny. Wyjątek wszakże stanowili Żydzi mieszkający w Arabii, którzy idąc za przykładem Arabów przejętych gorliwością dla swego języka i Koranu, powzięli także zapał dla języka hebrejskiego i swoich dokumentów i nabrali smaku i sztuki pięknego formowania mowy. Oprócz tego potrzeba bronienia się w dysputach od zwolenników Koranu spowodowała staranniejsze zajmowanie się bibliją i zgłębienie onej. Ten zwrot do świętych dokumentów miał podobno miejsce w pierwszem stuleciu Geonów (ob. *Gaon*). Ponieważ dokładna znajomość biblii wymagała przedewszystkiem znajomości czytania jej a to ostatnie trudnem było do osiągnięcia z powodu, że tekst był dotąd bez samogłoskowych znaków, przeto musiano zaprowadzić takież znaki czyli punkciki. Ich wynalazcą był podług jednego źródła pewien Mojżesz, który ztąd otrzymał przydomek *Punktator* (Ha-

Nakdan). Oprócz tego potrzebne także były znamiona toniczne do oznaczenia przestanków, zdań, podniesienia i zniżenia głosu w różnych modulacyjach, przy recytowaniu Pisma ś. w synagodze (składniowe i muzykalne akcenta). Utworzone więc zostały początki dwojakiej wiadomości, prawidła hebrejskiego języka i oparta na tradycyi znajomość ortografii i wyjątków, czyli tak zwana Masora (ob.). Zagłębienie się Żydów w święte dokumenta swoje i zetknięcie się ich z natchnionymi Arabami zrodziło nowo-hebrejską poezyją Pijut zwaną, której jedynym przedmiotem były: Bóg, jego rządzenie i żale nad opuszczeniem Żydowskiego narodu i jego cierpieniem. Nowo-hebrejska poezyja różniła się formą i treścią od biblijnej, zawierała zawsze jakąś naukę i nosiła cechę synagogalną lub liturgiczną. W niej poeta nie miał innej widowni niż synagogę ani też innej publiczności nad gminę do modlitwy zgromadzoną. Szereg poetów nowo-hebrejskich którzy uprawiali synagogalną poezyję rozpoczął José b. José Hajathom (czyli też Haithom). Przedmiotem jego utworów jest dzień Nowego roku (Rosz ha-szana) i dawna służba Boża w świątyni (Abodah). Pierwszym który wprowadził rym do nowo-hebrejskiej poezyi, był pewien Jannai (prawdopodobnie Palestyńczyk), autor religijnych poezyj na ważniejsze soboty. Poezyje jego jednak są ciemne, niedołężne i nie mają wartości poetyckiej. *Eleazar b. Kalir* czyli *Kaliri* (z Kiriat-Sephir) był uczniem tegoż Jannai, napisał przeszło sto pięćdziesiąt liturgicznych sztuk, hymny na święta, modlitwy pokutne, żale na dni głównych postów i jeszcze inne gatunki. Wielka część tychże poezyj jest tylko zwersyfikowaniem treści agadycznej (ob. *Talmud*) i nie ma wartości poetyckiej; pomimo tego weszły wszystkie prawie w liturgiję gmin babilońskich, włoskich, niemieckich i francuzkich. Dwa jeszcze imiona znane są z pierwotnych czasów nowo-hebrejskiej poezyi: Jochanan Hakkohen, prawdopodobnie Palestyńczyk i Dawid b. Huna, jak się zdaje Babilończyk. Małe tylko resztki z ich prac pozostały. W tym okresie różne księgi biblijne opatrzone zostały palestyńskim czyli jerozolimskim Targum (ob.) a oprócz zbiorów starszych i Agadot czyli Hagadot ułożono nowe np. *Pesykta*, Rozdziały Eliezera (około r. 700) i t. d.— *W okresie piątym* od r. 740—1040 obudzili Arabowie swojemi różnorodnemi naukami emulacyją w wschodnich Żydach i powstali śród nich lekarze, astronomowie, grammatycy, exegeci biblijni i kronikarze: ułożono także wtedy religijne i historyczne Agadot, książki obyczajowe i komentarze do talmudu. Jednocześnie z Ananem (ob. *karaici*), założycielem sekty Karaitów, utworzone zostały najdawniejsze kompendja talmudyczne. Podług tradycyi karaickiej zaprowadzili R. Mocha i jego syn R. Mojżesz między r. 780—800 nowy systemat samogłoskowy i akcentowy zwany Tyberyjański, który po trosze stał się panującym i wyparł zupełnie dawny sposób kładzenia znaków samogłoskowych nad głoskami. Tenże R. Mocha i R. Mojżesz cytowani także bywają jako Masoreci (podawcy prawidła pisowni tekstu biblijnego) i są mężami uznanej powagi. Obok nich wspominani bywają jeszcze jako Masoreci: R. Jonathan, R. Chabib i R. Pinchos. Z tego czasu godni wzmianki są: R. Jehudai Gaon z Sury, ułożył talmudyczne Kompendjum pod tyt.: *Halachot Ketuot* lub też *kecubot* (stała i krótka praktyka), Mar-Amram b. Szeszna (869—881) jest założycielem liturgicznego porządku modlitw dla gmin europejskich (Syddur R. Amram, Jesod ha-Amrami), Mar-Cemach b. Paltoj (872—90), ułożył on leksykon ciemnych wyrazów talmudycznych p. t.: *Aruch*, gdzie okazał także znajomość języka perskiego. Temuż Cemachowi przypisują także Chronologiję tal-

mudycznej i taburejskiej epoki (ob. *Talmud*) znaną p. t. *Seder Tanaim we-Amoraim* (kolejne następstwo Tanaitów i Amoraitów) ułożoną 884 czy też 887. Gaon Nachszon b. Cadok z Sury (881—89) współczesny Cemacha, także napisał objaśnienie ciemnych miejsc w Talmudzie i wsławił się ulepszeniem kalendarza żydowskiego. R. Szymon z Kairu w Egipcie ułożył p. t. *Halachot Gedolot* (wielki Halachot), Kompendjum rytualnych i religijnych przedmiotów (około 900). W tymże czasie napisane było przez nieznajomego w arabskim języku dzieło historyczne częścią z Jozefusa i Apokryfów wyjęte, częścią z podań zebrane, obejmujące dzieje Żydów od końca niewoli babilońskiej aż do upadku świątyni jerozolimskiej. Dzieło to mające tytuł: Historyja Makabeów czyli Józef b. Goriono, zręcznie przetłómaczył później włoski żyd na język hebrejski z dodatkami. Przekład nosi tytuł Josyppon. Od IX—XI stulecia znajdowali się w Kairwan i Fez sławni nauczyciele i pisarze Znakomite jest imię jako lekarza myśliciela i badacza hebrejskiego języka Izaaka b. Suleiman (Salomo) Izraeli (ur. około 845, zm. r. 940) pochodzącego z Egiptu. Napisał 8 medycznych dzieł. które później przełożone zostały na język hebrejski, łaciński a w części i na hiszpański, jedno z nich o febrze ma być najlepsze. Jako lekarz i medyczny autor przyczynił się nieco Izraeli do rozwoju nauki medycznej. Ułożył także filozoficzny komentarz do rozdziału traktującego o stworzeniu świata w Księdze Genesis (z którego jeszcze jest fragment). *Mojżesz b. Abraham Alfassi Daraï* lekarz, badacz językowy i wierszopis, ma niejakie znaczenie z powodu, że on pierwszy na wzór Arabów używał w poezyi hebrejskiej miary wierszowej z przemianą długich i krótkich syllab. Jego wiersze treści liturgicznej i świeckiej nie mają żadnej poetyckiej wartości. Saadia Gaon (po arabsku Said) b. Józef z Fajum w wyższym Egipcie (ur. r. 892, um. r. 942), mąż wielkiego znaczenia, on bowiem pierwszym był twórcą religijnej filozofii żydowskiej w Wiekach Średnich i pierwszym rabbanitą, który rozpoczął walkę przeciw Karaitom. Głównemi jego pismami są: 1) Komentarz do dzieła *Sefer Jecyra*; 2) *Emunot we Deot*, oba w arabskim języku. Z innych jego prac wymieniamy: *Kitab al-rud ila Anan*, pismo zbijające nauki Anana założyciela Karaitów (ob. *Karaici*). Przekład Pisma ś. na język arabski z objaśnieniami; rodzaj grammatyki hebrejskiej w arabskim języku; leksykon hebrejski p. t. Iggaron; rozprawy talmudyczne; Poetańskie wiersze; nierymowane modlitwy; Syddur na wzór Amrama. Głównym przeciwnikiem Saadii był Salomon b. Jerucham (ur. w Fostat r. 885, zm. r. 960) który przeciw niemu napisał polemikę p. t. *Mylchamot*. Największy wpływ w owym czasie wywarł Karaita Ahron b. Mojżesz b. Aszer z Tyberjady (około r. 900—960). Grammatyk i Mosoreta którego egzemplarz biblii jak najstaranniej poprawiony, uznany został kodexem wzorowym (ob. *Karaici*). *Mojżesz b. Naftali* był przeciwnikiem b. Aszera w niektórych przedmiotach masoretycznych. Abusahal Dunasz (Adonim) b. Tamim (ur. około r. 900 um. roku 960), uczeń Izaaka Izraeli, pochodzący z Iraku, ułożył dzieła o medycynie, astronomii i o zaprowadzonym wtedy indyjskim sposobie arytmetyki; w dziedzinie nauki żydowskiej napisał: grammatykę hebrejską obejmującą porównania w niektórych względach języka hebrejskiego z arabskim i komentarz do dzieła *Sefer Jecyrah*. Szabtai Donnolo (ur. r. 913 zm. około r. 970), z Oria przy Otranto (we Włoszech) ułożył również kommentarz do tegoż dzieła noszący tytuł: *Tachkemoni*. W X wieku Hiszpanija mahometańska stała się głównem siedliskiem literatury żydowskiej. Pierwszymi jej tamże uprawiacza-

mi byli trzej mężowie: przybyły do Kordowy wielki znawca Talmudu i założyciel akademii w tem mieście Mojżesz b. Chanoch; pierwotny andaluzyjski grammatyk Menachem b. Saruk z Tortosy (ur. około r. 919 zm. r. 970) autor dokładnego słownika hebrejskiego p. t. Machberet (wydanego pierwszy raz w Londynie r. 1855) i twórca formy odpowiedniej prawidłom sztuki dla poezyi hebrejskiej Dunasz Ibn-Labrat, zwany także Adonim pochodzący z Bagdadu, ur. około r. 920 um. około r. 980, autor dwóch pism p. t. *Teszubot* z których jedno jest polemiką przeciw Saadii, a drugie krytyką przeciw leksykonowi Menachema. Dwaj ostatni wspierani przez ministra Chasdai Szapruta (ob.) pod wpływem jego imponującej osobistości, wysokiego stanowiska, czynów i książęcej szczodrości, odmłodzili obumarły pozornie język hebrejski, uczynili go przedmiotem głębokiego badania i zdolnym do dalszego rozwoju, rozmaicie go wzbogacili i uszlachetnili. Uczniem Mojżesza był Józef b. Izaak Ibn-Abitur (Ibn-Satanas lub Santas), który Misznę (ob. *Talmud*) na język arabski przełożył; z tego przekładu jednak nic się nie pozostało; napisał także synagogalne poezyje, ale nie mają one poetyckiego wdzięku. Z uczniów Menachema wymienimy dwóch: 1) Jehudę b. Daud Chajug, który znajomość hebrejskiej mowy dalej rozwinął; 2) Izaaka Ibn-Gikatilę obdarzonego talentem poetyckim. Zasady grammatyczne Chajuga napisane w arabskim języku nie były znane zahiszpańskim żydom, którzy z tego powodu poprzestali na systematach Menachema i Dunasza. Z prac poetów tegoż czasu Ibn-Gikatili, Ben-Saula i Ibn-Chalfona małe tylko ułamki się znajdują, przyczynili się oni wszakże do wprowadzenia miary wierszowej do hebrejskiej poezyi. Astronomija, o ile ta była do kalendarza potrzebną, miała swego wyobraziciela w Hassanie b. Mar-Hassana (Ali?) w Kordowie; napisał on kalendarzową astronomiję (r. 971) którą jednak późniejsi uważali za niezaspakajającą. Około r. 950 przybył Nathan b. Izaak Babilończyk do Narbonny i wpoił w żydów południowej Francyi wielki zapał do Talmudu. Ułożył on rodzaj leksykonu w celu ułatwienia zrozumienia trudniejszych i ciemnych miejsc talmudycznych (Aruch); zamieścił tam także historyczne wiadomości o Gaonacie i exylarchach. Jego uczniem podobno był R. Leon czyli Leontin (Jehuda b. Meir), który pomimo niezostawienia po sobie żadnego pisma uważany jest za pierwszego założyciela owego gruntownego studjum talmudycznego, które potem kwitło we Francyi i Niemczech. Uczniem Leontina był słynny R. Gerszom (ob.) b. Jehuda, pierwszy komentator Talmudu i autor wielu pożytecznych statutów. Brat jego R. Machir ułożył słownik na trudne talmudyczne i biblijne wyrazy, tudzież sposoby mówienia p. t. *Alfa Beta*. W tymże czasie żył R. Szymon b. Izaak b. Aban z francuzkiej familii, autor oryginalnego dzieła talmudycznego p. t. *Jessod* i wielkiego mnóstwa liturgicznych poezyj (Pijutim). Wielką znakomitością również był R. Hai czyli też Haja (ur. r. 969 um. r. 1038); napisał on 1) w arabskim języku spis hebrejskich źródłosłowów p. t. Chawi, Meassef w którym objaśnia także ciemniejsze wiersze biblijne. 2) Mały komentarz objaśniający pojedyncze wyrazy trudniejszej części Miszny i Talmud. Prawo cywilne talmudyczne o umowach, pożyczkach, określeniach granic, przysięgach traktuje R. Hai systematyczniej niż jego poprzednicy. Spróbował także swoich sił w poezyi, a jego śpiew p. t. *Mussar Haskel*, dla obyczajowej treści przełożony został na język łaciński przez Jean Merciera p. t. *Cantica eruditionis intellectus auctore percelebri R. Haï* (Paris, r. 1561) i przez Caspar Seidel w jego Manipula linguae sanctae (Lipsk, r. 1638). W czasie Gaonatu R. Hai w Pumpadycie sprawował taki urząd w Surze jego teść R. Samuel

b. Chofni, autor wielu w systematycznym porządku ułożonych dzieł o rytuale, komentował pięcioksiąg i umarł r. 1034. W tymże czasie żyli R. Nissim, autor dzieła p. t. *Mafteach* (t. j. klucz do Talmudu jerozolimskiego) i dzieła *Megillat setarim*. Podobne dzieła ułożył R. Chananel t. j. objaśnienianie wyrazów i treści Talmudu (Perusz) z uwzględnieniem Talmudu jerozolimskiego i praktycznego rozstrzygnienia. Obaj napisali komentarze na Pięcioksiąg Mojżesza a R. Chananel i do innych części Pisma ś. — *Okres szósty* od r. 1040—1204 jest najświetniejszą epoką Srednich Wieków żydowskich. Obok literatury narodowej, teologii, exegezy, grammatyki, poezyi i nauki prawa, zajmowali się żydzi hiszpańscy także astronomiją, chronologiją, matematyką, filozofiją, retoryką i medycyną. Wygotowywano kazania, prace etyczne i historyczne. Pisywano w języku arabskim, rabinicznym i hebrejskim, a uczeni prawa byli po większej części także biegli w innych przedmiotach naukowych. Przytoczymy tu tylko znakomitszych mężów, a mianowicie: nauczycieli prawa Samuela Ibn-Nagrela (zm. około r. 1055), który stał na czele żydowskich gmin hiszpańskich; Izaaka Alfassego (zm. r. 1103), autora talmudycznego kompendjum, chronografa i teologa Abrahama b. Dawid r. 1161; grammatyków Jana b. Ganach (ob.), Salomona Porchon (ob.), Ibrahama Izaaka Ibn-Kastar (lub Saktar) ben Jasus, mającego także przydomek Jicchaki (ur. r. 982 zm. r. 1057), autora grammatyki p. t. *Złożenia* i dzieła p. n. Sefer Jicchaki, gdzie autor ze śmiałym i oryginalnym w Wiekach Średnich poglądem na biblią występuje utrzymując, że 2-ga księga pentateuchu nie pochodzi od Mojżesza, lecz dopiero kilkaset lat później dodaną została; filozoficznych teologów: Dawida, Mokamec i Józefa b. Cadik (zm. r. 1159), słynnego etyka Bechai Pakuda (ob.); astronoma, geografa i teologa Abrahama b. Chija Albargeloni (ur. roku 1065 zm. r. 1136), podróżnika Benjamina z Tudeli r. 1160; poetów: Salomona Gabirola (ob.) i Mojżesza b. Ezra (ob.), znakomitych uczonych i poetów Jehudę Halewi (ob.), Aben-Ezra (ob.) i nakoniec uwielbianego Maimonidesa (ob.), którego zgon ten peryjod zakończa. W czasie gdy Hiszpanija miała pełnię najznakomitszych osobistości, zbywało Francyi i Niemcom na znamienitych twórczych mężach; działalność tameczych rabinów była więcej narodowa i po większej części trzymała się w granicach Halachy i Agady (ob. *Talmud*). Wielkiemi postaciami talmudycznemi byli we Francyi: R. Józef b. Samuel Tob Elem (Bon fils) rabin Limousinu i Anjou, który redagował starsze dzieła zbiorowe *Porządek* Tanaitów i Amoraitów, decyzyje Jehudy Gaon i innych Gaonów; trzej bracia z Mnos(?): Elijasz stary Jekutyel i Izaak synowie Menachema a z których dwaj ostatni byli talmudystami wielkiej powagi w Orleans; dwaj bracia z Mons: Menachem b. Chelbo komentator Pisma ś., usiłujący koniecznie poznać proste dosłowne znaczenie tekstu, (z jego komentarza do całej biblii pozostały się tylko małe fragmenta), i Szymon b. Chelbo Kara zwolennik agadycznego wykładu i autor zbiorowego dzieła: *Jalkest*. Takim zbieraczem Agady był także R. Mojżesz z Narbonny, mówca ambonowy (Darszan) gminy tegoż miasta. Zbiór jego znany jest p. t.: *Bereszit Rabba*. Wielką znakomitością był słynny Salomon b. Izaak zwany Raszy (ob.). Po nim rozpoczął się szereg autorów dodatków i objaśnień, które znane są pod nazwą *Tossafot* (ob.). W Niemczech Lotaryngija była krajem klassycznego studyjum Talmudu, a *Uczeni Lotaryngii* (Chachme Lothar) uważani byli za mężów wzorowej powagi. Pod tym tytułem rozumiano głównie zwierzchników szkół talmudycznych Moguncyi i Wormacyi. Lotaryngskiemi powagami owego czasu byli: R. Izaak Halewi (Segan Lewija) b. Elijezer w Wormacyi, R. Jakób b.

Jakar w Moguncyi, R. Izaak b. Jehuda rabin pierwej w Wormacyi, później w Moguncyi i Benjamin b. Samuel z Constanz (Kostnicy), poeta liturgiczny i autor wielu modlitw. W Prowancyi, która literacki charakter Hiszpanii i Francyi w sobie łączyła, znachodzimy biegłych talmudystów jak np. Zerachja Halewi, Abrahama b. Dawid, Abrahama b. Nathan; grammatyków jak np. Józefa i Mojżesza Kimchi; (ob.) tłomaczów jak np. Jehudę Thibbon i innych. Najsławniejszymi włoskimi rabinami tego okresu byli: Nathan b. Jechiel (zmarły r. 1106) i Heliel b. Eljakim. Mało tylko uczonych było wówczas w Grecyi i Azyi; Karaici wszakże zdatnego mieli pisarza w Judzie Hadassy (r. 1148). Największa część modlitw odświętnych ułożoną została przed Majmonidesem. Wiele ważnych zresztą dzieł z czasu ciągnącego się od r. 740, aż do końca tego peryjodu zaginęło. — *Okres siódmy* od r. 1204—1492. Wywołana w tym peryjodzie przez prace Majmonidesa i jego współczesnych działalność widoczną była już w dziedzinie teologiczno-exegetycznej filozofii, już to w opracowaniu narodowego prawa. Z mystyczną nauką religii wzrósł zarazem spór w zdaniach i poglądach między talmudystami, filozofami i kabbalistami. Najzdatniejsi i najwyżej odznaczający się mężowie żyli w Hiszpanii, później w Portugalii, w Prowancyi i we Włoszech. Do Hiszpanii należą w XIII stuleciu poeci: Jehuda Charizy (ob.), Abraham Halewi i Izaak Sahola: tłomacze Samuel, Mojżesz i Jakób Thibbon; astronomowie i filozofowie, Izaak Lattef, Juda Cohen i Izaak Aben-Sid, autor tablic alfonsowych; nauczyciele prawa Meir Halewi, Mojżesz ben Nachman, znany pod skróconą nazwą *Ramban* (*ob.*) i Salomon Aderet; naturalista Gerszom ben Salomo; kabbaliści Todros ben Josef, Józef Gekatilia, Abraham Abulafia i Mojżesz de Leon; etycy i teologowie, Jona Gerandi, Szemtob Palquera czy też Falaquera i Bechai; w XIV stuleciu astronomowie Izaak Izraeli i Izaak Alchadav; filozofowie Lewi ben Gerszon, Józef Vakar i Mojżesz Vidal; nauczyciele prawa Jomtob, Nissym, Vidal Izaak ben Szeszet; teolog i religijny filozof Chasdai Kreskos, Jozue Szoahib, Szemtob Sprot, Dawid Abudarham, Józef Caspi i Dawid Cohen. W XV stuleciu spostrzegać się dawało niejakie chylenie się do upadku. Na wzmiankę z tegoż wieku zasługują: Józef Albo, Szemtob ben Józef i Izaak Abuab, jako też w Portugalii Abraham Catalan. Hebrejskie książki drukowano najpierwej w Ixar w Aragonii r. 1485, Zamora r. 1487 a w Lizbonie r. 1489. W Prowancyi sławnymi byli jako poeci i filozofowie Józef ha-Azobi, Jedaja ben Bonnet, Calonymos i Mojżesz ben Abraham; jako grammatycy Dawid Kimchi (ob.) i Profiat Duran zwany Ephodaeus; jako nauczyciele prawa i komentatorowie: Menachem ben Salomo, Dawid Kimchi i Jerucham, dalej Izaak de Lattes, Abraham Farissol, Meir ben Szymon i Izaak Nathan (r. 1437), autor hebrejskich konkordancyj wydrukowanych p. t. *Meir Natib* w Wenecyi r. 1523, w Bazylei r. 1481 a później tamże r. 1632. We Włoszech zajmowali się uczeni Żydzi tłómaczeniem arabskich i łacińskich dzieł: tam udały się utwory właściwie estetyczne, jak o tem świadczą dobre prace: Emanuela (lub też Immanuela) ben Salomo z Rzymu (ob.), autora pierwszych sonetów hebrejskich, Mojżesza de Rieti (ob.) Messira Leon i innych. Znajdowali się tam także nauczyciele prawa, jak np. obydwaj Jezajasze de Trani i Józef Kolon; filozofowie: Hillel ben Samuel, Juda ben Mojżesz i Jochanan Alman; Kabbaliści: Menachem Recante, astronomowie: Immanuel ben Jakob, grammatycy: Józef Sark i Salomon Urbino a w Padwie miewał Elijasz del Mediga z Kandyi (zmarły r. 1493) publiczne prelekcyje o filozofii. Od r. 1475 drukowano we Włoszech także hebrejskie książki. Z pomiędzy owoczesnych uczo-

nych Francyi zasługują na wzmiankę zbieracze Tossafot (ob.), Mojżesz de Coucy i Jechiel ben Józef, exegeta i poeta Berachija. Niemcy miały licznych obrabiaczów prawa, jak np. Eliezera Halewi r. 1240, Meira z Rottenburga roku 1280, Mordecheusza Aszera mieszkającego później w Toledo, syna tegoż Jakóba r. 1339 i Isserlina r. 1450; znakomitymi także byli: kabbalista Elazar z Wormacyi, teolog Menachem Kara i apologeta Lippmann z Mühlhausen. W Grecyi odznaczył się Mordechai Comtino, jako astronom i komentator roku 1470; w Palestynie zjednali sobie imię: Tanchum ben Józef około r. 1260, swoim talmudycznym słownikiem i Jakób Sikeli, w Afryce: Abraham syn Majmonidesa, Juda Corsani i Szymon Duran. Pośród Karaitów celowali: Aaron ben Josef r. 1294, Aaron ben Elijasz r. 1346 i Elijasz Beszitzi (zm. r. 1490). Większa część egzystujących jeszcze manuskryptów hebrejskich pochodzi z tego peryjodu; a wielka część średniowiecznej literatury żydowskiej leży niedrukowana w Rzymie, Florencyi, Parmie, Turynie, Paryżu, Oxfordzie, Leydzie (Leyden), Wiedniu i Monachium (München).—*Okres ósmy* od r. 1492—1755 znamionuje się rozproszeniem wygnanych z zachodniej i południowej Europy Żydów i rozkrzewieniem za pomocą sztuki drukarskiej dzieł duchownych, które widownię i charakter żydowskiej literatury zmieniły. Podczas gdy kultura żydów hiszpańskich na wschód a wzrost klassycznej wiedzy na Włochy oddziaływały, zaciemniał umysły wspierany uciskami ludzkiemi mystycyzm a polscy Żydzi oddawali się wyłącznie drobiazgowemu studjum Kazuistyki talmudycznej, ktore wszystkie ich siły duchowe pochłonęło. Ztąd to pochodzi owa massa miernostek w exegezie biblijnej, kabbale i dyjalektyce talmudycznej w XVII stuleciu nagromadzona; zaś poezyja, grammatyka i gruntowna nauka odłogiem prawie leżały. Więcej pracowano na polu homiletycznego wykładu Pisma ś. i Responsów rabinicznych. We Włoszech i na Wschodzie (r. 1492), w Niemczech i Polsce (r. 1550) jako też w Hollandyi (r. 1620) działały szkoły żydowskie, drukarnie np. w Smyrnie, Wenecyi, Livornie, Amsterdamie, Pradze i Krakowie, jak również liczni autorowie po hebrejsku, rabinicznie, po łacinie, hiszpańsku, portugalsku, włosku i żydowsko-niemiecku piszący, między którymi znajdowali się mężowie wielkich talentów i celującej uczoności. Tutaj przytoczymy tylko: 1) Od r. 1492—1540 teologa i filozofa Izaaka Abravanela czy też Abarbanela (ob.) i jego syna Jehudę, autora słynnej we włoskim języku kilka razy wydrukowanej i na wiele innych języków przetłomaczonej *Rozmowy o miłości*; filozofów Abrahama Bibago i Saula Cohen, matematyka i komentatora Elijasza Mizrachi; teologa i komentatora Arama Izaaka; agadycznego wykładacza Jakóba Chabib, nauczycieli prawa Jakóba Berab, Józefa ben Löb, Dawida ben Zimra i Lewiego Chabib; grammatyków: Abrahama de Balmes, Elijasza Lewitę (ob.) i Salomon ben Melech; Masoretę Jakóba ben Chajim Tunisi (ob.); wybornego komentatora Obadję Sforno i Karaitów: Kaleba Alfandopulo i Judę Gibbor. 2) Od r. 1540—1600 historyków: Samuela Usque i Józefa Cohen; historyka literatury Gedalia Jachia; dramatyka Jehudę Sommo; poetów Salomona Usque i Izraela Nagara; badacza starożytności i krytyka biblijnego Azarja de Rossi; talmudycznego leksykografa Mojżesza Figo; medyka Amalus; leksykografa i apologetę Dawida de Pomis, autora słynnego słownika hebrejskiego p. t. *Cemach Dawid*; kronikarza i astronoma Dawida Gans; grammatyka Samuela Arkevolte; lekarza i antykwaryjusza Abrahama Portaleone, autora słynnego dzieła *Szilte ha-Gibborim* (Mantua, r. 1612, in folio) objaśniającego starożytności żydowskie, szczególnie te, które się odnoszą do ierozolimskiej świątyni, jego struktury, do oltarza

świecznika i t. d. do ubiorów kapłanów i Lewitów, ich służby, muzyki Żydów, instrumentów muzycznych i t. d.; chorografa, kaznodzieję i etyka Mojżesza Almosnino; apologetę judaizmu Izaaka z Trok (ob.), zwanego ztąd Troki; teologicznego filozofa Jehudę Muscato; Kabbalistów Izaaka Luria lub Loria i Mojżesza Corduero czy też Kordowero; komentatorów, kaznodziejów i biegłych talmudzistów: Józefa Karo (ob.), Mojżesza Alszech, Samuela de Medina, Mojżesza Isserles (ob.), Mordecheusza Jafé, Salomon Luria (ob.), Löwego ben Becalel (ob. *Löwi*) i Efraima Łęczyc (ob.); wielostronnie uczonego Hendela Manoacha; Masoretę i krytyka tekstu biblijnego Menachima Lonzano. 3) Od r. **1600—1650** celujących naukami rabinicznemi: Jomtoba Heller (ob.), Chajima Benbenaste, Józefa Trani, Joela Syrks (ob.); teologów: Jezajasza Horwitz, Abraham Cohen Herera; kabbalistę Chajma Vitol; krytyków tekstu biblijnego Salomona Norey i Salomona Adeni, Abrahama ben Ruben; medyków Rodericha de Castro i Abrahama Zakuto; Immanuela Aboaba, autora uczonego dzieła: *Nomologija* lub *Discursos legales*; statystyka Symchę Luzzatto; starożytnika Jakóba Jehudę Leon; arabskiego tłomacza pierwszej księgi Daniela: Saadję ben Lewi Asuekot, poetę Abenatar; poetyka Jakóba Roman; wielostronnie uczonego Salomona Józefa del Medigo (ob.); teologa Menasse ben Izrael; historyka literatury żydowskiej Dawida Conforti; kaznodzieję, poetę i leksykografa Leona de Modena i Karaitę Samuela. 4) Od r. **1650—1700**; kaznodzieję i apologetę Saula Mortera; polemika i apologetę Izaaka Orobio; nauczyciela prawa Szabtajego Cohen (ob.); biegłych talmudzistów: Samuela Edels (ob.), Abrahama Able z Kalisza, Hiskię Silva, Symchę ben Gerson, Aarona ben Samuel i Jakóba Cahalon; filozofa Spinozę (ob.); de Barrios; bibliografa Szabtajego ben Józef Boas; leksykografów Benjamina Mussafia i de Lara; hiszpańskiego tłomacza Jakóba Cansino; apologetę Izaaka Cordoso; Thomasa de Pinedo wydawcę i tłomacza łacińskiego (z uwagami) dzieła: *Epitome ethnicorum* Stefana Byzantinusa; Josela Witzenhausen tłumacza Starego Testamentu na język żydowsko-niemiecki; hiszpańskiego tłomacza Jakóba Abendana; filozofa Mojżesza Chefec; Gerszona Chefec, autora *Leksykonu rymów* p. t. *Jad Charuzym* w Wenecyi r. **1700** przez Mojżesza Chefec a później przez Calimani wydanego i historyka literatury karaitów Mordecheusza ben Nisson. 5) Od r. **1700—1755**; nauczycieli prawa Jehudę Rosanis, Elijasza Cohen, Dawida Fränkel i Jonathana Eibeszyc (ob.); apologetę i filozofa Dawida Nieto; talmudzistę i bibliotekarza Dawida Oppenheim (ob.); lekarzów Abrahama Cohen, Szabtajego Marini i Tobijasza Cohen; grammatyka Salomona Hanau; rabina i teologa Jakoba Emden; grammatyka i apologetę Jehudę Briel; Mojżesza Chajima Luzzatto kabbalistę (ob.), wskrzesiciela poezyi hebrejskiej; Jechiela (ben Salomo) Heilprina (ob.), zbieracza źródeł do historyi żydów; Izaaka Lampronti (ob.) autora encyklopedyj talmudycznej i rabinicznej: Perayrę i Karaitę Symchę Izaaka.—*Okres dziewiąty* ciągnie się od r. **1755** aż do obecnego czasu. Wsparty duchem XVIII stulecia rozpoczął Mojżesz Mendelssohn (ob.) dla swoich współwyznawców nową erę, w której świeża siła narodowej literatury, podobnie jak w XI i XVI wieku, nową utorowała drogę. Zmieniły się: charakter, treść, wyraz i mowa piśmiennictwa. Uprawiano poezyą, języki, grammatykę, krytykę i wielu czynny brało udział w naukowem i publicznem życiu Europy. Dzieła ze wszystkich dziedzin wiedzy i ciągła polemika po większej części w hebrejskim, niemieckim i francuzkim języku, były rezultatami obywatelskich duchowych postępów Żydów europejskich, jakkolwiek w tutejszym kraju jednocześnie nowa mystyka krzewić się zaczęła. Wiele dawniejszych dzieł

wydano we Włoszech i w Polsce. Na dowód literackiej działalności ostatniego okresu przytoczymy słynnych z nauki Izraelitów z wymienieniem obok nich niektórych ważniejszych ich dzieł: Akibę Eger (autora responsów rabinicznych Metodologii talmudycznej), Szymona Sofer (Chasam Sofer), J. Arnstein (Jeszuat Jakób), H. Chojos, D. Luria, S. Kluger; nauczyciela prawa J. D. Meyer; filozofów M. Mendelssohna (ob.), S. Maimona (ob.), Lazarusa Bendawida (ob.); poetów hebrejskich: Franco Mendes, Efraima Luzzatto, Hartwiga (N. H.) Wessely (ob.), J. Eichenbauma (autora zbioru poezyj p. t. *Kol Zymrah* r. 1836), M. Letterisa (ob.), Lebenssohna (ob.) M. Gordsona grammatyków i poetów: S. Kohena (ob.) i S. Calimani; poetów w niemieckim języku: Efraima Mojżesza Kuh, G. A. Adersbacha, Büschenthala, J. Jeitteles, Steinheima i Michała Beer; estetyków, grammatyków, badaczów językowych, exegetów i tłomaczów: Joela Löwe, Izaaka Euchel, J. L. Benzewa, Dawida Levy, Dawida Friedländer, Salomona Pappenheim, Izaaka Satanowa (ob.) Szymona Bondy, Johlsona, Löwisohna i Heidenheima; Ichtjologa Blocha (ob.), lekarzy: van Laar, Markusa Herz i Michała Friedländer; matematyków: Rafaela Lewi, Barucha Szkłow (ob.), Abrahama Cassel, Meiera Hirsch, Ch. Z. Słonimskiego i G. J. Lichtenfelda (autora geometryi w hebrejskim języku p. t. *Jedijos Ha-Szyurim*); grammatyków, massoretów i komentatorów: Salomona Dubno (ob.), S. Kleina (ob.) i S. D. Luzzatto; historyków: M. Josta (ob.), H. Graetza (autora historyja Żydów), M. Kayserlinga *Sephardim Romanische Poesie der Juden in Spanien* (Leipzig, r. 1859); *Ein Feiertag in Madrid, zur Geschichte der spanisch-portugiesischen Juden* (Berlin, roku 1859); *Geschichte der Juden in Spanien und Portugal I Theil* (Berlin, r. 1861); *Geschichte der Juden in Portugal* (Lipsk, r. 1867), Herzfeld *Geschichte des Volkes Israel 3 Bde*: I. J. Bédarride *Les Juifs en France, en Italie et en Espagne* (Paryż, r. 1861); Salvadora (ob.); Aleksandra Kraushaar; badaczów średniowiecznego piśmiennictwa żydowskiego i krytyków: S. L. Rapoporta (ob.), S. Munka, J. L. Zunza, M. Steinschneidera, S. D. Luzzatto i J. Reifmana (ob.); filozofów religii: N. Krochmala (ob.), S. L. Steinheima *Die Offenbarung nach dem Lehrbegriff der Synagoge* (Frankf. nad M., r. 1835); druga część nosząca także tytuł: *Die Glaubenslehre der Synagoge als exacte Wissenschaft* (r. 1856); Samuela Hirscha: *Die Religionsphilosophie der Juden* (Lipsk, r. 1842); Formstechera: *Die Religion des Geistes* (Frankf. nad M., r. 1841); H. S. Hirschfelda: *Ueber das Wesen und den Ursprung der Religion*; tłomaczów dzieł średniowiecznych treści poetyckiej i historycznej: L. Steina (w jego *Stufengesängen* r. 1834 i innym zbiorze r. 1840), L. Dukesa (w jego *Ehrensäulen i Denksteine* r. 1837, oraz Mojżesz b. Ezra r. 1839), S. J. Kämpfa (przełożył Makamy Chariziego r. 1845 i 1858), M. Sachsa (ob.) w jego dziele: *Die Religiöse Poesie der Juden in Spanien 1845*, oraz w przekładzie całego Machzoru; Ashera (w krytycznem wydaniu Benjamina z Tudeli po angielsku r. 1841), M. Wienera w przekładzie kilku dzieł historycznych: *Verga* r. 1856 i Józefa Cohen r. 1858 z uwagami, Fürstenthala (przełożył na język niemiecki etyczne dzieła Bechai r. 1835 i Aboab r. 1843) Dawida Cassel (Kuzari, r. 1843); Fürsta (Saadjah r. 1846), Schlesingera (tłomaczył dzieło Ikarim J. Albo. r. 1845), S. Scheyera (Moreh Nebuchim Maimonidesa część III, r. 1838), Weila (autora przekładu dzieła Abrahama b. Dawida r. 1852), S. Munka (Moreh Nebuchim na język francuzki z tekstem arabskim, oraz dzieło Gabirola, r. 1857). Z redaktorów czasopismów wymieniamy: a) hebrejskich: S. Kohena (redagował on pismo p. t.: Bikure ha-Ittim), Gold-

berga (Kerem Chemed, redakcyją tego pisma później przejął Senior Sachs); G. Pollaka (Hallichot Kedem): Blumenfelda (Ocar Nechmad), Józefa Kobaka (Jeszurun z dodatkami niemieckiemi), Józefa Cohn (Meged Jerachim), M. E, Sterna (Kochbe Iicchak), H, Szora (ha-Chaluc). Pismo to kierunku reformatorskiego traktuje z śmiałą bezwzględną krytyką wszelkie kwestyje rabinicznej i historycznej uczoności. L. Silbermanna (ha-Magid), A. Zederbauma (ha-Melic), J. S. Fina (ha-Karmel) z dodatkami w ruskim języku (i Pyrche Cafon); Jechiela Bril (ha-Lebanon); b) niemieckich słynnego: z licznych dzieł Philippsona *Allgemeine Zeitung des Judenthums* (od r. 1837), oraz *Jüdisches Volksblatt Israelit*; *Predigt und Schul-Magazin* (od r. 1834); M. Josta *Annalen* (od r. 1839—41); J. Fürsta *Orient* (od r. 1840—51); Hessa *Israelit* (od roku 1840—50), pismo reformatorskie; G. Riessera *Der Jude*; Löwa z Szegedin *Ben Chanania*; S. R. Hirscha *Jeszurun* (od r. 1855); Steina *Der Volkskalender* (od r. 1851); Józefa Wertheimer *Kalender und Jahrbuch für Israeliten* (od r. 1842); Izydora Busch *Kalender und Jahrbuch für Israeliten* (od roku 1842); Liebermana (podobnyż rocznik); Lehmana w Moguncyi *Israelit*; Z. Frankla *Zeitschrift für die religiösen Interessen des Judenthums* (od roku 1844—46), a od r. 1851 p. t.: *Monatsschrift für Geschichte und Wissenschaft des Judenthums*; Abrahama Geiger *Jüdische Zeitschrift fur Wissenschaft und Leben* (od r. 1862); *Wissenschaftliche Zeitschrift für jüdische Theologie* (od r. 1835). Z pomiędzy innych prac Geigera nader ważnemi są dzieła p. t.: *Urtext und Uebers. der Bibel etc.* (Wrocław, r. 1857); i *Das Judenthum und seine Geschichte. Erste Abtheilung bis zur Zerstörung des zweiten Tempels r. 1865; Zweite Abtheilung: Von der Zerstörung d. zweiten Tempels bis zum Ende des zwölften Jahrhunderts* (r. 1865); c) redagowali czasopisma: w rossyjskim języku Rabinowicz *Rozświt*, później p. t.: *Syon*: d) w polskim D. Neufeld *Jutrzenka*, obecnie zaś podobnegoż pisma p, t.: *Izraelita* redaktorem jest S. H. Peltyn; e) we francuzkim S. Cahen *Archives Israëlites* (od r. 1840); S. Bloch *l'Univers Israëlite*. Całą biblije Starego Testamentu tłomaczyli i komentowali w niemieckim języku wspomniony L. Philippson (jego edycyja biblii opatrzona jest illustracyjami) i S. Herxheimer; Johlson przełożył ją w duchu nowoczesnej krytyki, z jego przekładu jednak wydrukowano połowę; we francuzkim zaś S. Cahen; ludowe biblije opracowane zostały w niemieckim języku: przez G. Salomona w Hamburgu r. 1837 a wspólnie przez Arnheima, Fürsta i Sachsa pod redakcyją Zunza w Berlinie r. 1838. Oprócz tego tłomaczyli pojedyncze księgi biblijne na język niemiecki M Mendelsohn i zwolennicy jego; Rebenstein (Bernstein) *Pieśń nad Pieśniami* r. 1834. Herzfeld Eklezyjastes (Kohelet), J. Meklenburg (Pięcioksiąg), na język włoski z komentarzem S. D. Luzatto (ob.) *Jezajasz*, W Anglii obrobili pentateuch: da Sola i Raphall, w tutejszym kraju przełożył go na język polski D. Neufeld. Autorami wybornych zbiorów kazań są: Kley, Salomon, Frankfurter, Mannheimer, Zunz, Philippson, Saalschütz, Stein, Jellinek, Lewi, Aub, Herxheimer, J. Maier, Wechsler, Hess, S. Hirsch, Herzfeld, Holdheim (czterej ostatni kierunku reformatorskiego), S. Plessner. Na szczególną wzmiankę zasługują: Creizenach (ob.), Salvador (ob.), Reggio (ob.) A. Frank autor dzieła La Cabbale; Pinsker, autor zbioru źródeł do historyi karaitów noszącego tytuł: *Likute Kadmonijot* oraz dziełka ważnego p. t: *Mebo el Nikud ha-Aszuri* (o Punktacyjach), H. M. Pineles reformator na podstawie Talmudu w dziele swojem *Darko Szel Torah*: jako krytycy na polu talmudycznem J. H. Weiss wydawca i komentator Mechilty (Wiedeń, r. 1865) i Lebrecht. Roz-

głośne imię zyskali sobie M. Joel autor dzieł: *Verhältniss Albert des Grossen zu Moses Maimonides* (Wrocław, r. 1863); *Lewi b. Gerson als Religions Philosoph* (Wrocław, r. 1862), M. A. Levy autor pism: *Geschichte der jüdischen Münzen* (Wrocław, r. 1862); *Phönizische Studien, neue cyprische Inschriften* i t. d. (Wrocław, r. 1865); *Phönizisches Wörtebuch* (Wrocław, r. 1865); J. Perles który napisał: *Die Leichenfeierlichkeiten im nachbiblischen Judenthume, eine archäologische Studie* (Wrocław, r, 1861); R. Salomo ben Aderet *Sein Leben und seine Schriften* (Wrocław, r. 1863): *Geschichte der Juden in Posen* (r. 1865) i B. Zuckermann *Ueber talmudische Münzen und Gewichte* (Wrocław, r. 1862). Nareszcie godni są wzmianki S. Levin, S. P. Gans, A. L. Dawids, Azulai, Rubinstein, A. Heindorf, Efr. Unger, Joh. Jacoby, S. Stern, Berthold Auerbach, P. Riessa, Leon Halewy, Valentin, A. Mappo z Kowna i K. Schulmann belletryści w hebrejskim języku i Kompert powieściopisarz w niemieckim języku. Przegląd żydowskiej literatury w dziełach Bartolocciego, Wolfa, de Rossiego tyczy się głównie szóstego aż do siódmego okresu. Dokładny zaś przegląd w tej mierze daje Steinschneider w artykule *Jüdische Literatur* w *Encyklopedyi* Erscha i Grubera (sekc. 2, tom 27). *F. Str.*

Żydczyn, miasteczko niegdyś w województwie Wołyńskiem pow. Łuckim, dziś w gubernii i powiecie tychże imion; leży nad Styrem o milę poniżej Łucka, w nader przyjemnem położeniu. Wzmiankę o nim i tutejszem opactwie bazylijańskiem św. Mikołaja znajdujemy już pod r. 1227. Świątynia tutejsza musiała wtedy szeroko być czczoną, bo kronikarz powiada, że Danijel halicki w owym roku odbywał do Żydczyna pielgrzymkę, «aby się kłaniać i modlić do świętego Mikołaja» (*Kompl. zb. lat.* II, 167). W r. 1496 synowie Mengli Gireja carzyka perekopskiego, pustosząc Wołyń, spalili miasteczko wespół z kościołem i klasztorem, a lud mnogi z Żydyczyna i okolicznych osad w niewolę uprowadzili (*Skarbiec Danilow.* II, 244). Klasztor, który był przystąpił do unii brzeskiej, dyzunici w r. 1650 podczas rozruchów kozackich zabrali i zamienili na prawosławny; lecz w r. 1668 znowu go zwrócono unitom i dopiero w bieżącem stuleciu podzielił los wszystkich zgromadzeń bazyliańskich na Litwie. *W. K.*

Żydzi, tak się nazywają Izraelici lub Hebrejczycy (ob.) od czasu niewoli babilońskiej. Od r. 536 przed Chr. tysiące Żydów za pozwoleniem królów perskich po trosze powracało z krajów babilońskich do Palestyny. Tutaj odbudowali r. 521—516 przed Chr. świątynię, zaludniali powoli opustoszałe miasta, ustalili na nowo Mozaizm i z pobudki Nehemiasza otoczyli (r. 444 przed Chr.) Jerozolimę murem. Rządzeni przez arcykapłanów i wysokich urzędników, żyli Żydzi Palestyńscy podobnie do swoich daleko liczniejszych braci w Babilonii pozostałych, aż do zdobywstwa Aleksandra Wielkiego (roku 331 przed Chr.) bez zakłóconej spokojności pod zwierzchnością Perską, potem pod Antigonusem i Seleukusem, a od Ptolomeusza Lagi, który po zdobyciu Jerozolimy (r. 301 przed Chr.) liczną koloniję sprowadził do Aleksandryi, pozostawali prawie sto lat pod panowaniem egipskiem. Królowie Syryjscy w których ręce teraz Judea wpadła, uciskali Żydów, a od r. 174 gnębili ich nawet prześladowaniami religijnemi. Antiochus Epifanes kazał umieścić olimpijskiego Jowisza w świątyni, wzbronił obrzezania (ob.), polecił ofiarowanie świń, spustoszył kraj i wielu z tych którzy pozostali wiernymi swojemu zakonowi, kazał zabić. Juda Makkabai wzruszony tą nędzą swego ludu, zgromadził około siebie prawowiernych, poraził Syryjczyków, wszedł zwycięzko do Jerozolimy i przywrócił (r. 165 przed Chr.) służbę świątyni. Po śmierci Judy

(r. 161) dokonali jego bracia Jonathan i Szymon dzieła wybawienia; król syryjski zmuszony był zawrzeć pokój i (r. 145 przed Chr.), synhedrjon (ob.) znowu zaprowadzony został. Syn Szymona, Jan Hyrkan, jako król i arcykapłan rozszerzył (r. 156—105 przed Chr.) zakres swego niezależnego kraju zdobyczami w Samaryi i Idumei; jednak już pod jego wnukami: Hyrkanem II i Arystobulem, kraj znowu utracił swoję niezawisłość. Pompejusz, przywołany przez braci wiodących spór o tron, zdobył (r. 63 przed Chr.) Jerozolimę i uczynił Judeę zależną od rzymskiej Syryi. Potem Marcus Licinius Crassus złupił (r. 54 przed Chr.) skarb świątyni. Wprawdzie Antigonus syn wziętego w niewolę Arystobula, przy pomocy Partów (ob.) r. 42 znowu dostąpił godności królewskiej, ale Herod (ob.) zarządca kraju, syn Antipatra z Idumei, wsparty przez Rzymian utrzymał się, zdobył (r. 37 przed Chr.) Jerozolimę, kazał zabić Antigonusa i jego stronników, a nawet starego Hyrkana, ostatniego potomka męzkiego, domu Makkabeów. Podtrzymywany jedynie przez niepokój, ucisk wewnętrzny kraju i pomoc zagraniczną, tenże cudzoziemiec był znienawidzony, jakkolwiek (r. 19) wspaniałą odbudował świątynię. Jego syn i następca Archelaus usuniętym został z tronu (8 r. przed Chr.) przez cesarza Augustusa a Judeę wcielono do Syryi, zkąd otrzymywała zarządców kraju. Cesarz Klaudius udzielił wszystkim Żydom rzymskiego państwa prawo obywatelstwa; lecz samowolność Rzymian, nienawiść stronnictw, wewnętrzne rozterki i antypatja między żydami a Grekami mnożyły coraz to więcej nieukontentowanie, które (66 r. po Chr.) jawnem powstaniem stronnictwa zapaleńców przeciw Rzymianom wybuchło. Powstanie to po zaciętej walce w Sierpniu r. 70 skończyło się na zdobyciu Jerozolimy przez Tytusa, na spaleniu świątyni, tudzież na wymordowaniu i uprowadzeniu w niewolę wieluset tysięcy Żydów. Prowincyje Judei po części srzedano, a Żydzi którzy już przedtem w Persyi, Arabii, Małej Azyi, Egipcie, Cyrene, Grecyi i Rzymie dość liczni byli, do reszty po wszystkich krajach rozproszeni zostali. Protegowani przez sprawiedliwego, mądrego i ludzkiego cesarza Nerva, kontrastem jego okrutnego poprzednika będącego, Żydzi Azyjatyccy byli bardzo uciśnieni pod Trajanem. Ich ostatnie usiłowania zrzucenia z siebie jarzma rzymskiego, które miały miejsce w Cyrene r. 115 na wyspie Cyprze r. 116 w Mezopotamii, r. 118 w Palestynie pod Bar-Kochbą (ob.) od r. 120 skończyły się r. 135 pod cesarzem Hadrjanem na okropnej rzezi i opustoszeniu Judei. Wielu z ich mistrzów nauk tradycyjnych wymordowano i w ogólności przeciw Żydom i judaizmowi ostre wydano przepisy, które jednak Antonius Pius po części znowu zniósł. Około II stulecia nastąpiła wprawdzie lepsza epoka dla Żydów i szczególniej im sprzyjał cesarz Aleksander Sever, ale od czasu jak z cesarzem Konstantynem (r. 330) chrześcijaństwo dostąpiło panowania, byli oni edyktami cesarskiemi i postanowieniami koncyljów coraz to surowiej traktowani (z wyjątkiem dwóch lat panowania cesarza Julijana r. 361—363 w ciągu których byli szczęśliwi). Około tego czasu już znajdowali się Żydzi w Illyryi, Hiszpanii, Minorce, Gallii i w niektóryeh miastach nadreńskich; zajmowali się oni rolnictwem, handlem i przemysłem, posiadali grunta orne, powoływani bywali do urzędów, tudzież służby wojskowej i mieli własne sądownictwo. W r. 418 wyłączeni zostali od służby wojskowej; w roku 429 zniesiono ich patryjarchat w Tyberyjadzie i w ogólności ograniczano ich coraz więcej w ciągu V stulecia, w którem szczególnie ich w Babilonii prześladowali władzcy Perscy: Jesdigerd II b. Baram-Gur i (r. 455—460) i jego syn Firuz (Pheroces); pierwszy zakazał im wstrzymywać się od roboty

w sobotę i recytować po nabożeństwie modlitwę, Szema; drugi kazał zabić połowę żydowskich mieszkańców Ispahanu i gwałtem wychowywać dzieci żydowskie w świątyni Horvoanu ku czci ognia. Prześladowanie to ze strony Firuza, które rozciągało się do gmin babilońskich i trwało tam siedmnaście lat (r. 471—488), spowodowało wydalenie się kolonij żydowskich i rozszerzenie się tychże ku południu aż do Arabii a ku wschodowi aż do przodowych Indyj. Niejednaki był ich los w różnych krajach po upadku zachodniego państwa rzymskiego. Podczas gdy we Włoszech, Sycylii i Sardynii żyli spokojnie przez nikogo niezaczepieni, doznawali oni w państwie byzantyjskiem wielu uciemiężeń a we Francyi i zachodnio-gotyckiej Hiszpanii w VI i VII stuleciu straszliwych prześladowań. Cesarz Justinian odebrał im wolność sumienia ograniczywszy niektóre ich obrządki: od niego pochodzi to haniebne, obecnie wszędzie prawie zniesione prawo, że żydowskim świadkom nie daje się wiary przeciw Chrześcijanom i tylko przeciw współwyznawcom swoim są dopuszczeni (r. 532). Żydów miasta Borion w sąsiedztwie Maurytanii w Afryce zmusił do chrztu a ich starą, podług nich od króla Salomona pochodzącą synagogę, w kościół zamienił. Z Burgundyi rozszerzył się powoli duch nienawiści przeciw Żydom krajów frankońskich. Trzecie i czwarte koncylium w Orleans (r. 538 i 545) postanowiły ostre przeciw nim przepisy. Biskup Avitus z Arverny, mieszkający w Clermont, wielokrotnie wzywał Żydów tegoż miasta do nawrócenia się, a gdy jego kazania nie odniosły skutku, namówił pospólstwo do napadu na synagogę i zrównania jej z ziemią. Następnie zostawił Żydom do wyboru albo przechrzcić się albo opuścić miasto. Król Chilperich również zmuszał Żydów swego państwa do przyjęcia chrztu. Król Dagobert, syn Chlotara II, wydał rozkaz, że wszyscy Żydzi Francyi aż do jednego dnia oznaczonego mają albo przyjąć wiarę chrześcijańską albo być traktowani jako nieprzyjaciele i życie utracić (około r. 629). Sisebut król zachodnich Gotów wydał dekret, że wszyscy Żydzi kraju mają w ciągu pewnego terminu albo przechrzcić się albo opuścić ziemię zachodnio-gotycką. Rozkaz ten wykonany został. Żydzi słabszego umysłu, którzy mieli przywiązanie do majątku lub kraju zamieszkiwanego od niepamiętnych czasów przez ich ojców przechrzcili się, silniejszego zaś charakteru wyznawcy judaizmu wydalili się do Francyi i do blizko leżącej Afryki (r. 612—613). Chintila król hiszpańsko-wizygocki (r. 638—642) zwołał ogólny synod do stolicy Toletum i nietylko kazał wszystkie nienawiścią ku Żydom tchnące paragrafy dawniejszego prawodawstwa zatwierdzić, ale postanowił także, że nikomu w państwie wizygockiem pozostać nie wolno, któryby nie przyjął wyznania wiary katolickiej, w skutek czego Żydzi powtórnie się wydalili. W Partyckiem a od roku 226 w perskiem państwie, ich los pomimo pojedynczych prześladowań w V i VI stuleciu był niezgorszy. Żydzi palestyńscy zdobywszy przy pomocy Persów w r. 610 Jerozolimę marzyli nawet o przywróceniu dawnej samoistności, poskromieni jednak zostali przez cesarza Herakliusa. Panowanie Islamu, który po zwyciężeniu żydowskich plemion Chaibaru r. 627 powoli podbił sobie zachodnią Azyją, Persyją, Egipt, Afrykę, Hiszpaniją i Sycyliją, znacznie zmieniło położenie Żydów w owych krajach. Z wyjątkiem pojedynczych uciemiężeń i prześladowań, jak np. w Maurytanii r. 790 i w Egipcie r. 1010 żyli oni dość spokojnie pod kalifami i arabskimi władcami i wzrastali w maurytańskiej Hiszpanii w liczbie i ukształceniu od VIII stulecia. Nie jeden żyd był ministrem, tłomaczem, pośrednikiem politycznym, radcą, pisarzem, astrologiem, lub przybocznym lekarzem maurytańskich królów, burze zaś jakie ich

napotkały w Grenadzie r. 1066 i w Kordowie r. 1157 były po większej części skutkiem innych wypadków politycznych. Żydowskie gminy znajdowały się w IX stuleciu także w Kairwanie, Fez i Marokko; w Babilonii zmniejszyła się ich liczba od XI stulecia, zato wzrosła ona w Palestynie przez częste osiedlenia; u mongolskich nawet Chanów byli Żydzi w poważaniu. Smutniejszy był ich los w chrześcijańskiej Europie, zwłaszcza w półucywilizowanych zachodnich krajach, pod lennością, prawem mocniejszego i władzą kapłańską zostających. W byzantyńskiem państwie doznawali na początku i około końca VIII stulecia prześladowań, które spowodowały ich przeniesienie się do kraju Chazarów, plemienia hunnickiego nad Wołgą. W temże państwie Chazarów władza królewska weszła w ręce Żydów po przyjęciu przez Chana Bulana wiary Żydowskiej. Trwał tam judaizm kilkaset lat, aż chrześcijaństwo go wyparło. Przyjaźniejszem było dla nich następne stulecie, byli jednak z powodu swojej religii mocno prześladowani przez cesarza Bazylego (Basilius) Macedończyka. Jedno źródło obejmuje wiadomość, że pewien cesarz Bazyli tak surowe względem gmin żydowskich państwa greckiego wydał dekreta, że tysiąc z nich zupełnie wytraconem zostało i że pewien poeta hebrejski Szefatia, pięć gmin przez to jedynie od zguby ocalił, że córkę tegoż cesarza pomięszanie zmysłów cierpiącą uleczył. Zunz i inni twierdzą, że to podanie odnosi się do Bazylego II. Graetz zaś zbija to twierdzenie i utrzymuje, że się ono ściąga do Bazylego Macedończyka. Syn tegoż i następca Leo, zwany filozofem, przewyższył ojca w surowości względem Żydów. We Włoszech był ich stan niezgorszy za opłatą znacznych ofiar pieniężnych. Szczęśliwsze czasy przepędzili w Neapolu (gdzie tylko r. 1261 prześladowani byli) w Trani, Otranto, Salerno, Rzymie, Lucca i (szczególniej w późniejszym czasie) w Toskanii, Lombardyi i Sabaudyi, gdzie dopiero r. 1435 prześladowanie przeciw nim wybuchło. Papieże prawie wszyscy ujmowali się za nimi. Od XIII stulecia musieli jednak nosić na ubiorach znaki odróżniające, a od XV stulecia mieszkać we własnych rewirach (ghettach). W Sycylii, gdzie własności gruntowe i uregulowaną ustawę komunalną posiadali, nie byli ani przez Arabów ani przez Normanów uciśnieni i przez Fryderyka II również byli szanowani. Ale później musieli ciężkie podatki płacić, a od r. 1296 także znaki odróżniające na ubiorach swoich nosić. Po darcmnem usiłowaniu od r. 1428 nawrócenia ich, wygnani zostali r. 1493 z wyspy na rozkaz Ferdynanda katolickiego w liczbie 100,000 dusz; udali się oni do Neapolu podczas gdy tajemni Żydzi czyli nowi Chrześcijanie jeszcze do r. 1570 przez Inkwizycyją prześladowani byli. W Sardynii Żydzi znajdowali się od X—XV stulecia; na Gozzo żyli od r. 1390, na Malcie od r. 1479 a na Pantellaryi już przed r. 1496. W kwitnącym stanie znajdowali się w VIII i IX stuleciu we Francyi a mianowicie: w Paryżu, Lyonie, Languedoc i Prowancyi, mieli tam posiadłości gruntowe a *magister Judaeorum* zawiadował ich interessami. Od r. 877 zaś wzmagające się pod słabymi Karolingami duchowieństwo zaczęło ich uciskać, z powodu czego pod Kapetyngami często wydalali się z biskupstw do baronij. Od królów, biskupów, lenników i miast musieli później okupywać prawo swojej opłakanej egzystencyi dla usprawiedliwienia powtarzanych krwawych powstań i kar śmierci od XI aż do połowy XIV stulecia; zmyślano przeciw nim historyje o przekłóciu hostyj, zamordowaniu chłopców chrześcijańskich i zatruwaniu studzien. Na przemian wygnani, znowu przyjęci, otrzymali nareszcie za wysokie summy protekcyją i przedłużenie swoich przywilejów; jednakże r. 1395 wypędzeni już zostali na zawsze ze środkowej Francyi.

W Anglii, gdzie już w IX stuleciu się znajdowali i gdzie przez długi czas w niezakłóconym i szczęsnym pokoju pod Henrykiem II żyli i wielkie miasta zamieszkiwali, wybuchł przeciwko nim w dniu koronacyi króla Ryszarda Lwie serce d. 3 Września r. 1189 krwawy tumult. Wprawdzie Ryszard po tem okropnem zajściu ujmując się za nimi zakazał podobną samowolność na przyszłość i Żydzi odzyskali spokój, ale ten trwał tylko dopóty, dopóki Ryszard bawił w Londynie, za jego zaś wydaleniem się z Filipem Augustem na krucyjatę powtarzały się wszędzie w kraju te same sceny co w Londynie. Cierpieli oni także wiele (pomimo kupionego u Jana Bezziemi za 4,000 mark srebra listu żelaznego) pod Henrykiem III, z którym Ryszard z Yorku, książę Edward i uniwersytet w Oxfordzie się wyścigali. Odbierano im majątki i synagogi, a r. 1270 prawo posiadania gruntu, od r. 1260 starano się nawrócić ich, wzbroniono im nakoniec r. 1290 pobytu w kraju, poczem wydalili się ztamtąd po większej części do Niemiec i Francyi. W państwie Niemieckiem Żydzi byli jako tak zwani *Kammerknechte* (słudzy kameralni) własnością cesarzów, którzy ich sprzedawali i odstępywali. Prawdziwe prześladowanie ich w temże państwie poczęło się pod cesarzem Henrykiem II, ktory r. 1012 wydał rozkaz, że Żydzi Moguncyi i innyyh gmin muszą miasta swojego zamieszkiwania opuścić i być piętnowani za to, że chrztu przyjąć nie chcieli. Ale jakkolwiek Żydzi Niemiec byli sługami kameralnymi, nie zostali jednak w wieku XII wszelkich praw osobistych pozbawieni. Wolno im było nosić broń, nawet przyjmować pojedynek. W czasie oblężenia Wormacyi walczyli razem z Chrześcijanami a rabini pozwolili im nawet w soboty oręża do obrony używać. Mieli własne sądownictwo a niektórzy z nich zajmowali niekiedy wyższe stanowiska; pewien Salomon np. był finansowym zarządcą księcia Leopolda z Austryi. W VIII stuleciu znachodzimy ich w miastach nadreńskich, w X w Saksonii i Czechach, w XI w Szwabii, Frankonii i Wiedniu, w XII w Brandeburgu i na Szląsku. Musieli opłacać cło osobowe (*Leibzoll*) pogłówne, zarobkowe, koronowe tudzież inne podatki i bywali przez władców kraju samowolnie zastawiani, darowani i wypędzani. Wielką nędzę sprowadziły na nich wojny krzyżowe, jako też powstania ludowe i wygnania w Leobschütz (w Głupczycach) r. 1163, w Wiedniu r. 1196, w Meklenburgu r. 1225 i 1330, we Wrocławiu r. 1226 1319, w Brandenburgu r. 1243, w Frankfurcie r. 1241 i 1346, w Pforzheim r. 1271, w Mnichowie (München) roku 1285, w Weissensee r. 1303, w Ueberlingen r. 1331, w Nördlingen roku 1290 i 1384, w Degendorf r. 1337, w Weissenfels r. 1368, w Nürnbergu r. 1390, w Pradze czeskiej r. 1391 i 1422, w Regensburgu r. 1476 i w Passau r. 1478, a szczególniej prześladowano ich przy okazyi tak zwanej Czarnej śmierci r. 1348—50. Z wyjątkiem Austryi, Niemcy wtenczas prawie wyludnione zostały od Żydów; tysiącami wymordowano ich i spalono, a wielu z nich samo rzucało się w płomienie palących się synagog. W krótkim czasie potem osiedli znowu w okolicach Renu i Frankonii w Hessyi, Saksonii i Brandeburgu. Krwawe prześladowania na Szlązku spowodował im mnich zakonu franciszkańskiego Capistrano (r. 1452—55). Od XIII stulecia nakazano im różnić się od Chrześcijan ubiorem a od XIV w. kilkakrotnie najsprawiedliwsze nawet ich pretensyje do kogoś, przez cesarzów publicznie unieważnione zostały. W rzadkich tylko miejscach mieli oni prawo obywatelstwa i nieruchome majątki; w ogólności dozwolono im jedynie handel i lichwę a samo prawo miało dla nich surowsze kary. Cło jednak osobowe (Leibzoll) zniesione zostało. W różnych miejscach musili oni mieszkać tylko w własnych

ulicach żydowskich a z wielu miast rządowych zwłaszcza od XV stulecia zupełnie wygnani zostali i tak z Ulmu r. 1380, z Magdeburga r. 1384, z Augsburga r. 1440, z Lignicy (Lignitz) r. 1447, z Bambergu r. 1475, z Kołodzka (Glatz) r. 1492, z Salzburga r. 1498, z Nürnberga r. 1499 i z Regensburga r. 1519. W Szwajcaryi gdzie już w XIII wieku jest o nich wzmianka, wolno im było posiadać nieruchomości; jednakże i tutaj poczęły się r. 1348 prześladowania. W r. 1401 byli uciśnieni w Winterthur i Schaffhausen a r. 1424 wypędzeni zostali z Zurichu, gdzie wszakże r. 1451 i 1490 znowu wolno im było przebywać. Sobor w Bazylei polecił r. 1434 kazaniami zachęcać Żydów do religii chrześcijańskiej. Z Genewy (Genf) wygnani zostali r. 1490, a z Thurgau r. 1491. Więcej spokoju i protekcyi a od r. 1264 nawet pewnych prerogatyw, używali w Polsce i na Litwie. Ponieważ u króla Kazimierza III zostawali w łaskach, przeto od r. 1348 ich liczba znacznie się powiększyła przez przybywających wychodzców z Szwajcaryi i Niemiec. W Rossyi znachodzimy ich w X jako też w XIV wieku, w późniejszym jednak czasie wzbroniono im tam pobytu. W Węgrzech, gdzie od XI stulecia się znajdowali i grunta posiadać mogli, byli w ostatnich latach XIV i XV wieku prześladowani. W chrześcijańskiej Hiszpanii Żydzi aż do drugiej połowy XIV stulecia używali bez przeszkody swoich niepoślednich prerogatyw; dostępowali posad, zyskiwali u królów różne przywileje i mieli własne sądownictwo i ziemie. Jednakże z ubóstwem szlachty, z potęgą kapłanów i z powstałemi z lichwiarskich interessów Żydów nadużyciami; wzrastały ku nim nienawiść i prześladowanie. Po trosze odbierano im wolność mieszkania wszędzie podług upodobania, uwłaczano ich prawom i podwyższano ich podatki. W Aragonii wypędzeni zostali z miast w czasie braku deszczu; w Sewilli, Kordowie, Toledzie, Walencyi, Katalonii i Mallorce, zrządziło im powstanie, zaszłe w latach 1391 i 1392, wielką klęskę; jedynie przez chrzest lub ucieczkę do Afryki mogli się ratować. W ciągu całego XV stulecia, prześladowania, przymusowe nawracanie i okrucieństwa inkwizycyi przeciw przechrzczonym, którym nie wolno było emigrować, należały do dziennego porządku. Paleni na stosach tysiącami od r. 1480 zostali nareszcie r. 1492 zupełnie ztamtąd wygnani. Od owego czasu Hiszpanija nie miała Żydów. W czasie panowania francuzkiego osiadły tam niektóre familije żydowskie, ale nie mają one politycznych i obywatelskich praw; konstytucyja nawet z roku 1837 zbyt trwożliwa, aby wyrzekła zasadę wolności religijnej, postanowiła tylko, że religija nie może być powodem do prześladowania. Z 300,000 którzy wydalili się z Hiszpanii do Portugalii, Prowancyi, Włoch, Afryki i Turcyi, zaledwie dziesiąta część uboga i nędzna po ośmiu latach znalazła przytułek. W Portugalii, gdzie ich już w XI stuleciu napotykamy, żyli oni pod wielkim nadrabinem podzieleni na siedm dystryktów; od r. 1429 strój odróżniający ich nosić tam musieli. W r. 1492 przyjęto w Portugalii 80,000 uszłych z Hiszpanii Żydów za ośm pfennigów złotych pogłównego na ośm miesięcy, po upływie których ubożsi widzieli się zmuszonymi do chrztu, zaś zamożniejsi do emigrowania. W r. 1495 polecił król Emanuel wszystkich Żydów wygnać z Portugalii i kazał biednym zabrac dzieci liczące mniej niż 14 lat wieku i zawieść okrętem do wysp Wężowych. Przeszło 2,000 przechrzczonych Żydów wymordowano r. 1506 w Lizbonie. Cierpienia Żydów tajnych na półwyspie Pyrenejskim trwały bez przerwy aż do zniesienia zakazu emigrowania r. 1629 i później jeszcze np. r. 1655 miały miejsce *Auto da fé*. Do-

piero r. 1773 zniesioną została różnica między dawnymi a nowymi chrześcijanami. Tak więc na początku XVI stulecia zachodnia Europa była prawie wyludniona z Żydów; większa ich część żyła jeszcze w Niemczech, Włoszech, Polsce, w osmańskich i afrykańskich państwach. Nie bardzo znaczna była ich liczba w odleglejszych krajach azyjatyckich; w Arabii, gdzie jeszcze obecnie się znajdują niezależni Żydzi w Hedszas, czarni w Mokka, biali w Sennaar; w Persyi gdzie pod uciskiem w nieuctwie i ciemnocie żyją; w Afghanistanie, gdzie z Kabul aż do Chin handel prowadzą; w Indyjach, gdzie w Cranganor już około r. 500 jest o nich wzmianka; w Cochinchinie, dokąd prawdopodobnie z Portugalczykami przybyli i rolnictwem i rzemiosłami tamże się zajmują; w Bucharyi gdzie swobód obywatelskich używają i wiele jedwabnych i kruszcowych towarów wyrabiają; w Tartaryi, w Chinach i Abyssynii, gdzie od wieluset lat do r. 1608 jakby w ojczyznie swojej w niezależności pozostawali; w Sudan i Leango. Skutkiem zaszłych w Hiszpanii wypadków w latach 1391 i 1492 osiadło w północnej Afryce, mianowicie: w Algierze, Tlemezenie, Oranie, Tetuanie, Tunisie i t. d. obok istniejących już tam dawniejszych gmin żydowskich, bardzo wielu z licznych wychodzców. W Fezie otrzymali r. 1504 własną dzielnicę w Nowem mieście. W Fez i Tafilet był mianowicie dla nich łaskawym około połowy XVII stulecia, Muley Archey. W Marokko, gdzie szeik z dwunastą deputowanymi miast ustanowiony jest nad ludnością żydowską, Żydzi zajmujący się tutaj handlem i przemysłem, często piastują wyższe urzędy. W Barbaryi doznawali r. 1790 cierpień w wielu miejscach skutkiem sporów politycznych. W Algierze żyli pod najhaniebniejszym uciskiem, od którego dopiero r. 1830 przez Francuzów wyswobodzeni zostali. Daleko lepsze było ich położenie w Turcyi, gdzie przez licznych przybyszów ze wszystkich krajów Europy pomnożeni, (z wyjątkiem wyciśnień ze strony Paszów, grubijaństwa janczarów i cierpień wojennych mianowicie w Morei) rzadko doznali zaczepek. Znaczne są ich gminy w Konstantynopolu, Adryjanopolu, Tessalonii (Salonichi), Smyrnie, Aleppie i Damaszku (Damascus). W Palestynie, dokąd wielu ich z Polski się wydaliło, żyli aż do obecnego czasu w wielkiem ubóstwie. W Turcyi używają jednakich praw obywatelstwa z Osmanami i także w Egipcie ich stanowisko znacznie się polepszyło. W chrześcijańskiej Europie nastąpiły wskutek zakwitnienia nauk i reformacyi korzystniejsze dla Żydów chęci; jednakże dopiero od ostatniej ćwierci XVIII stulecia przyjęci zostali w różnych krajach jako obywatele. Przeciw Żydom Włoch srożyli się od XVI—XVII papieże i inkwizycyja; od r. 1584 miewano dla nich co tydzień w Rzymie chrześcijańskie kazania nawracające, których słuchać zmuszeni byli. Często aż do r. 1570 wypędzano ich z pojedynczych miast włoskich, jak np. z Neapolu r. 1540. Więcej swobody używali w Wenecyi, Padwie, Florencyi, Pizie a od r. 1600 w Liwornie, gdzie jeszcze obecnie dobre mają szkoły. W bardzo wielu miastach wyznaczono im Ghetta. W Sardynii mogli w Ghettach zajmować się handlem, kunsztem i przemysłem do r. 1848, wszakże niewolno im tam było nabywać gruntu i roli. W Modenie znowu podlegali od r. 1831 ograniczeniom, które r. 1848 zniesione zostały. Także w Lombardyi i Dalmacyi są gminy żydowskie, które mają prawa obywatelskie. We Francyi, mianowicie w Bayonne i Bordeaux, już od r. 1550 przyjęci zostali Żydzi Hiszpańscy i Portugalscy; Żydzi w Alzacyi i Lotaryngii utrzymali się jako tako pod panowaniem francuzkiem przy swoich dawniejszych prawach. W r. 1784 zniesione zostało cło osobowe (Leibzoll) a przez rewolucyją r. 1791 przyrzeczono Żydom, od owego czasu

Izraelitami zwanym, prawo obywatelstwa. W celu ustalenia tych nowych stosunków zwołano zgromadzenie żydowskich znakomitości i Synhedryjon (ob.). Ograniczenia r. 1808 były tylko czasowemi. Konstytucyjami z lat 1814 i 1830 i ustawą z r. 1831, mocą której skarb państwa płaci rabinom pensyją, dokonano równouprawnienia czyli tak zwanej emancypacyi Żydów francuzkich. Podobne zasady panują w Belgii, gdzie również są zupełnie emancypowani. Wpuszczeni znowu od r. 1655 do Anglii, Żydzi dostąpili r. 1723 prawa nabywania własności gruntowej. Wprawdzie akt naturalizacyi dla nich z roku 1753 później znowu cofnięty został, żyli jednak w niezakłóconej swobodzie. Przypuszczono ich od r. 1830 do korporacyj a od r. 1833 do adwokatury; w Marcu r. 1845 przeprowadzony nawet został w izbie wyższej bil dopuszczający ich do godności aldermanów, a następnie i do parlamentu wkrótce dopuszczeni zostali. W wyzwolonej Hollandyi znaleźli r. 1603 Żydzi portugalscy przytułek, tak oni jako też Żydzi niemieccy żyli tutaj swobodnie, jakkolwiek wyłączeni od prawa obywatelstwa, które dopiero od r. 1796 otrzymali. Ustawa zasadnicza Państwa z r. 1814 zatwierdziła ich zupełną emancypacyją. W Danii, gdzie od r. 1600 się znajdują, otrzymali r. 1738 wiele swobód a r. 1814 prawie nieograniczone prawo obywatelstwa. W Szwecyi Żydzi są dopiero od r. 1776 t. j. w Sztokholmie i trzech innych miastach; tylko pojedyncze osoby z pomiędzy nich otrzymują prawo obywatelstwa w charakterze odznaczenia. Norwegija odmawia im dotąd wszelkiego wstępu do kraju. Z właściwej Rossyi, gdzie Piotr I, znowu ich przyjął był, wypędzeni zostali w liczbie 35,000 pod cesarzową Elżbietą r. 1743. Za cesarzowej Katarzyny II znowu tam weszli i przez Aleksandra I swobodami zarobkowemi obdarzeni zostali. W r. 1818 założył pewien Nahum z Szkłowa wsie żydowskie w okolicy Nikołajewa. Cesarz Aleksander I interessując się tą osadą uwolnił osadników na 20 lat od podatków i obecnie 7 wsi zamieszkiwanych i uprawianych przez samych tylko Żydów w kwitnącym się znajduje stanie. Wsie te noszą nazwy hebrejskie: *Jafe Nehar* (Piękna rzeka), *Nehar Tob* (dobra rzeka), *Sedeh Menuchah* (spokojne pole) i t. d. Mieszkańcy tameczni są rolnikami i pasterzami, żaden z nich nie zajmuje się handlem, a w swoich wolnych godzinach czytają hebrejskie i talmudyczne pisma. Mieszkają Żydzi obecnie pod rossyjskiem berłem w Kurlandyi, na półwyspie Krymskim (w Odessie i Chersonie) w Gruzyi, gdzie w Wiekach Średnich jest wzmianka o żydowskiem mieście Aspaubani i w częściach dawnej Polski. Rodzaj stopniowej emancypacyi Żydów w Rossyi wyrabia się od r. 1835; niedawno założono także dla nich szkoły i włożono na nich obowiązek zaciągu wojskowego. W królestwie Polskiem gdzie całe miasta i wsie zajmują i między szlachtą a stanem chłopskim środkowe ogniwo stanowią, znaleźli u rządu opiekę, jakkolwiek przez ucisk ze strony szlachty, przesądy ludu ciemnego, a niekiedy przez powstania, jak np. r. 1649 na Ukrainie a r. 1654 na Litwie wiele ucierpieli. Ponieważ pozostawali pod własnem sądownictwem, wyłączeni z życia państwowego, zajmowali się handlem, szynkami wódek i byli także wieśniakami i rzemieślnikami, żyjąc po większej części w ubóstwie, otoczeni od półbarbarzyńców i niewolników, przeto ukształtowały się tutaj ich tryb życia i wzgląd na świat w właściwy sposób, tak że pod względem cywilizacyi zostali w tyle za hiszpańskimi a poniekąd także za niemieckimi Żydami; jednakże od ostatniego dziesiątka lat poprzedniego wieku uczynili i oni postępy w ukształceniu. Znaczna jest liczba Żydów w Poznańskiem, tudzież w Galicyi austryjackiej a ich położenie tam jest dość dobre. W Węgrzech gdzie

r. 1685 pomagali Budzie bronić się przeciw nieprzyjacielowi, używają znamienitych praw i protekcyi szlachty. Także w Siedmiogrodzie znajdują się Żydzi. W Szwajcaryi byli dotąd tylko w Edingen i Langenau tolerowani; wypędzeni zostali oni r. 1543 a po odzyskaniu wstępu, r. 1616 z Bazylei; r. 1622 z Appenzell; r. 1634 z Zürich, r. 1655 z Schafhausen (Szafhuzy) i dopiero w najnowszych czasach uczyniły niektóre kantony kroki do większej względem nich tolerancyi. W Hiszpanii, gdzie dopiero od r. 1837 są tolerowani, znajduje się bardzo mało Żydów. W Portugalii są prawie tylko niemieccy Żydzi i nie mają oni praw obywatelstwa. Anglicy i Hollendrzy spowodowali osiadanie Żydów w Ameryce i tak r. 1625—54 w Brazylii a roku 1639—64 w Cayenne. Jako wolni obywatele żyją oni w Surinam, gdzie r. 1664 weszli; w Jamajce gdzie r. 1650 osiedli i r. 1831 emancypowani zostali; w Kanadzie r. 1832 ich emancypacyja nastąpiła i w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki, gdzie w większej części tamecznych państw już roku 1778 z wszystkimi innymi wyznawcami wiary równouprawnieni zostali. Także w Sydney w Australii osiedli Żydzi. Najrozmaitszy a zarazem najsmutniejszy obraz przedstawia dola Żydów w Niemczech od XVI stulecia. Wyłączeni od honoru i obywatelstwa, posiadania gruntów od cechów nawet od wielu gałęzi handlowych: zmuszeni do lichwy i drobnego handlu, ustawicznie hamowani prawami surowemi, okupywali oni swoję egzystencyją nałożonemi na nich poniżającemi przeszło 60-ciu nazw podatkami. W wielu miejscach wcale tolerowani nie byli, z innych wygnani, rzadko znowu wrócić mogli. Najczęściej przyjmowano pewną tylko liczbę a prawo dzieliło ich na niezliczone klassy, np. na uprzywilejowanych, tolerowanych, nieopłaconych, dworskich, protegowanych, granicznych, szacherskich Żydów i t. d. Chociaż cesarz Karol V r. 1530 i 1541 przyrzekł im opiekę w swem państwie, wygnani jednak zostali z różnych krajów, mianowicie r. 1551 z Bawaryi; r. 1555 z Palatynatu (Pfalz); r. 1573 z Marchii Brandenburgskiej (Mark Brandenburg) a r. 1670 z dziedzicznych prowincyj austryjackich. Były także przeciw nim wymierzone ludowe tumulty, np. r. 1574 w Morawii; r. 1614 i 1615 w Frankfurcie nad Menem i w Wormacyi (Worms); r. 1730 w Hamburgu a r. 1779 w Alzacyi. W niewielu tylko miejscach zyskali sobie przychylność; od roku 1528 przyjęci zostali w Fürth, od (około) r. 1604 w Hamburgu i Altonie (portugalscy Żydzi z prawem obywatelstwa) a r. 1670 w marchii brandenburgskiej. W Austryi było około tego czasu wielu Żydów uszlachconych. Gmina żydowska w Pradze czeskiej otrzymała r. 1649 za dobre postępowanie przy bronieniu tegoż miasta, niektóre przywileje; a od r. 1697 znowu się znajdowała gmina żydowska w Wiedniu. W ogólności zaś trwały dalej ostre intolerancyjne, protekcyjne przywileje i rozporządzenia o Żydach (np, w Lipsku z r. 1682; w Prussach z r. 1730 i 1750; w Bawaryi z r. 1732; w Głogowie z r. 1743; w Dreznie z r. 1746 i 1772; w Lotaryngii z r. 1753; w Austryi z r. 1755 i w Schwartzenburg z r. 1756), jako też najdotkliwsze traktowanie tychże, aż filozofia ustaliła nową cywilizacyją, a wolność polityczna i religijna, jako dobro społeczne wszystkich ludzi uznane zostały. W obronie Żydów energicznie wystąpili mianowicie: Lessing, Mendelssohn i Dohm od roku 1778 a wynikiem austryjackiego edyktu tolerancyjnego z r. 1728 był szereg dobroczynnych rozporządzeń dla Żydów w wielu krajach niemieckich. W Monachium (München) otrzymali r. 1787 pozwolenie obchodzenia swoich świąt szałasowych (Sukkot); od owego czasu dozwolono Żydówkom odprawiać tamże połóg. W tymże samym roku zniosły Prussy cło osobiste

a w pięć lat później autonomiją rabinów i solidarność. W r. 1797 stan Żydów polepszył się także w Czechach, a od r. 1803 w całych Niemczech (z wyjątkiem Heldburg w Meiningen) cło osobiste zniesione zostało. Jeszcze lepsza przyszłość otworzyła się Żydom w skutek rozwiązania państwa Niemieckiego. Po nadaniu im przez Westfaliją r. 1808 prawa obywatelstwa i ustawy komunalnej, nastąpiły podobne kroki w Hessyi r. 1808; w Badenie (Baden) r. 1808 i r. 1811; w Anhalt-Dessau i Waldeck r. 1809; w Würtembergu, Sachsen-Weimar, Sachsen-Meiningen i w Frankfurcie r. 1810 i 1811; w Meklenburgu i Bawaryi r. 1813. Edykt pruski z dnia 11 Marca r. 1812 dał im prawie zupełne równouprawnienie, w królestwie zaś Saskiem nic polepszonem nie zostało. Od r. 1814 nastąpiły w różnych krajach niemieckich wsteczne kroki względem Żydów, pomimo że niemiecki akt związku wyrzekł dotrzymanie nadanych im praw. Zostali oni w swoich prawach w Hessyi, Sachsen-Weimar i w Meklenburgu ograniczeni; w Hanowerze, Hamburgu i Frankfurcie prawa obywatelstwa pozbawieni, z Lubeki i Meiningen wygnani a r. 1819 nawet tumultami ludowemi nawiedzeni. W Prussach usunięto ich znowu od nauczycielskich i gminowych urzędów, wyłączono od awansów w wojsku, a w prowincyjach nadreńskich od sądu przysięgłych; wzbroniono im także r. 1824 przedsiębrać polepszenia w służbie Bożej, a nawet zaprowadzono dla nich w Berlinie r. 1834 kazania nawracające. Pomimo jednak tej reakcyi, lepszy duch zwycięzko kroczył naprzód, jak tego, oprócz pojedynczych rozporządzeń, głównie dowodzą rozprawy Stanów w Badenie, Bawaryi, Würtembergu, w Hessyi, Brunświku, Saxonii i Hanowerze, tudzież propozycyja podana na wielu prowincyjonalnych sejmach pruskich w latach 1843 i 1845. W Würtembergu dano im ustawą z d. 25 Kwietnia r. 1828 zupełne prawo obywatelstwa z małemi tylko ograniczeniami; w Kurhessyi emancypowano ich r. 1833. Także w Brunświku, Hanowerze i Saxonii uczyniono coś ku polepszeniu ich położenia; poprzestano jednak na połowicznych do celu nieprowadzących środkach. W Bawaryi, sprawa Żydów oczywiście zrobiła kroki wsteczne. Rossyjski projekt osiedlenia izraelskich Chrześcijan tak mało mógł być urzeczywistnionym jak proklamowane z Nowego Yorku r. 1825 założenie państwa żydowskiego. W niemieckich konstytucyjach i prawodawstwach, które były wynikami burz politycznych roku 1848 wyrzeczone także zostało równouprawienie Żydów z innymi mieszkańcami kraju. Z uchyleniem jednak lub zmienieniem owej konstytucyi, wspomnione równouprawnienie, częścią ze skłonności do ograniczeń politycznych, częścią dla przesądów religijnych a częścią także z zawistnych względów zarobkowych, mniej lub więcej znowu zniesione lub ograniczenie jego w perspektywie na przyszłość umożliwione zostało. Traktowana tak często w pismach publicznych i przez prawodawców kwestyja, czy Żydzi mają być emancypowani, zaledwie może obecnie jeszcze być na seryjo poruszaną. Żydzi w państwach gdzie ich podniesienie umysłowe nie jest uciskiem i spodleniem umyślnie tamowane, nie ustępują bynajmniej innym krajowcom w zdolności duchowej, ukształceniu i obyczajach. W krajach mniej ucywilizowanych i między ludami zdziczałemi, odznaczają się nawet, pomimo swego złego położenia, w ogólności przymiotami humanitarnemi. Ogólna liczba Żydów na całej kuli ziemskiej, wynosi podług najnowszych źródeł, około 5,497,150. W Europie żyje 2,984,150, z tych w cesarstwie Rossyjskiem 1,200,000, w Wielkiej Brytanii 36,000, we Francyi 80,000, we Włoszech 60,000 (w samym Rzymie 4.650), w Turcyi i Grecyi 300,000, w Szwajcaryi

3,000, w Belgii 2,000, w Hollandyi 60,000, w Danii 6,000, w Szwecyi i Norwegii 1,000, w Austryi 800,000, w Prusiech 246,000, w innych państwach niemieckich 195,650; w Azyi około 813,000, z tych w Persyi 20,000, w Chinach 600, w Palestynie 35,600 rodzin; w Afryce 1,635,000, z tych w samem cesarstwie Fez i Marokko 15,000 rodzin; w Ameryce 60,000; w Australii 5,000. Historyją Żydów, pisali Jozefus Jost: *Geschichte der Israeliten* (Berlin, r. 1820—29, t. 9); *Neuere Geschichte der Israeliten von 1815—45*, (Berlin, r. 1846—47, 3 części); *Allgemeine Geschichte des jüdischen Volkes* (2 tomy, r. 1831—32); Depping *Les Juifs dans le moyen âge* (Paryż, r. 1834); po niemiecku Stuttgart, r. 1834; Cassel w artykule *Juden* w *Encyklopedyi* Erscha i Grubera (sekc. 2, t. 27); Graetz, *Geschichte der Juden*; *Histoire des juifs par Basnage; par Prideaux; Les Juifs en Espagne, en Italie et en France p. Bedarrides.* Wiele szczegółów historyi Żydów mieszczą w sobie czasopisma: *Sulamit*, *Der Jude* (Riessera); *Allgemeine Zeitung des Judenthums* (Philippsona); *Israelitsche Annalen* (Josta); *Der Orjent* (Fürsta); *Archives israëlites* (Cahena); *l'israëlite français, la Jédidia, le Juif, la Régénération* (M. Blocha). *F. Str.*

Żydzi w Polsce. Trudno przypuścić, aby przed zdobyciem Judei przez Rzymian pod wodzą Pompejusza, Żydzi po krajach europejskich rozproszyć się mieli. Zamknięty w ścisłych granicach pierwotnej ojczyzny ich duch narodowy, prawa i religijne obrządki, nieprzyjazne wszelkim stosunkom z bałwochwalczemi ówczesnemi ludy, powstrzymywały to plemię od wszelkich wędrówek i znoszeń z ościennemi krajami. Uległszy jarzmu rzymskiemu, rozproszyli się po rozległych przestrzeniach imperium, a upadek stolicy zmusił ich do szukania innej ojczyzny. Od tej epoki datują wędrówki Żydów po południowych, zachodnich i środkowych krainach Europy. Lecz i wówczas sąsiednie w Palestynie kraje, z powodu swych stosunków z dawną ich ojczyzną, z powodu podobieństwa klimatu, produktów i mieszkańców do tych, między którémi długie przebywali wieki, więcej ich ku sobie nęcić musiały, aniżeli barbarzyńskie i nieuprawne okolice odległej Europy. Część więc wędrownego plemienia przeniosła się do nadbrzeżnych, syryjskich okolic, do Afryki; inna rozproszyła się po przestrzeniach rzymskiego imperium w Europie, zkąd przez handlowe porty Marsylii, Kadyksu i Kartageny dostała się do krajów hiszpańskich i południowej Galii.—Pobyt Żydów w krajach słowiańskich i na wybrzeżach morza Czarnego, zkąd późniejsze ich wędrówki do Hiszpanii (poselstwo do Rabbi Chasdaja) i do południowej Rusi się odbywały, niepamiętnych sięga czasów. Zabytki grobowcowe i rękopiśmienne odszukane w Czufut Kale, Karasu, Bazarze i Teodozyi, najdawniejszą noszą datę r. 640 po nar. Chr., zatem z VII wieku, ale świadczą już o rozgałęzionem i trwale uorganizowanem ich familijnem życiu. Rozkwit znanej sekty Karaitów tutaj miał swoje źródło, a powstanie potężnego państwa Chazarów, ich moralnemu oddziaływaniu przypisać należy. Niepomierne ich stanowisko wśród otaczających bałwochwalczych plemion Turko-Tatarów, na całej przestrzeni ziemi, między Wołgą a niżowym Dnieprem rozsiedlonych, wyjaśnia także fakt poselstwa do Włodzimierza Wielkiego w r. 988 w celu skłonienia go do przyjęcia wraz z całym ludem żydowskiej wiary. (Latop. Nestora w *Monum.* Bielow., I, 629). Od rozkwitnienia miasta Kafy w końcu XIII wieku zaczyna się upadek żydowskich gmin tych okolic. Upadek ten stał się dotkliwszym w skutek przesiedlenia Karaitów do Litwy i Polski (*Odess. Zapis.*, 647). Najliczniejsze jednak wzmianki o ich pobycie w południowej Rusi świadczą, że w tych okoli-

cach, dla rozgałęzionych stosunków handlowych, wcześniej niż we właściwej Polsce się pojawili i że liczba ich była tu znaczniejszą. Ogromna przestrzeń ówczesnego ruskiego państwa składała się z licznych rzeczypospolitych, księstwami zwanych, z urządzeniami gminnemi, w których różnice stanowe stanowczo wyrobione nie były. Organizacyja taka nader sprzyjała handlowym widokom Żydów, którzy też z południowych nadciągając okolic, zakładali w główniejszych miastach swoje towarowe składy. Handel Rusi z Carogrodem pod następcami Ruryka znacznie był w tych stronach rozwiniętym. Za pomocą tego handlu Żydzi osiedleni na Rusi w krótkim czasie pozyskali wpływ i pieniężne między mieszkańcami stanowisko. W Kijowie, stolicy wielkich książąt, mieli oni oddawna ustalony byt, a Świętopełk (1112 r.) nietylko im dozwolił swobodnie zajmować się handlem, ale sam nawet zawiązał stosunki handlowe z nimi, kupując od nich sól, którą przywozili z Halicza i Przemyśla. Bolesławowie polscy w zwycięzkim swym pochodzie po dwakroć zdobyli Kijów, a żołnierze ich, w czasie chwilowego rokoszu zrabowali żydowskie tego miasta składy. Ludność kupiecka Kijowa niechętnem okiem na przybyszów spoglądała, a po śmierci Świętopełka napadła na ich domy i dopuściła się rabunku. Włodzimierz Monomach uwzględniając ucisk wywierany na ludność przez kapitalistów żydowskich, wydał surowe, przeciw lichwie żydów prawa, włączone do księgi ustaw Jarosławowych, znanych pod mianem *Ruskiej Prawdy* (Karamzin, II, 136). Przy końcu swego panowania wydał nawet przeciw Żydom dekret bannicyi. Napad Tatarów na te okolice zmusił nieliczną pozostałą garstkę do szukania bezpieczniejszego siedliska. Część ich udała się do Halicza, gdzie panowanie Romana i późniejszej linii książąt mazowieckich nader ich handlowym stosunkom sprzyjało, inni zaś wywędrowali na północ, gdzie podówczas nad źródłowiskami Wilii, Niemna i Dniepru wzrastało siłą podbojów wielkie księztwo Litewskie. Pojawiają się oni w tych okolicach od r. 1155. Za Giedymina, który przez związki familijne swej rodziny z kniaziami ruskimi, zajmował rozległe prowincyje Rusi, byli oni już w Wilnie. (Narbutt, *Pism. hist.*, art. XI). Lud dzielnicę przez nich zajmowaną nazywał Czarnem Miastem (*Juodu mesta*). Trzymali się oni tu i za Olgierda, następcy Gedymina. Ale i na Litwie nie dobrze się wiodło kolonistom żydowskim. Gnębieni i prześladowani, przechodzili oni tłumnie i pojedyńczo do Polski, gdzie oddawna już współbracia ich doznawali opieki panujących, ale ztamtąd w niewolę zabrani, napowrót na Litwę uprowadzeni zostali (Narbutt, *Tyg. Wil.*, Nr. 77). «Jako poddani książęcia korzystali z jego opieki i prawdopodobnie, dodaje Narbutt, byli oni najpierwszymi z cudzoziemców, co niejako krajowcami zostali w Litwie» Jak wszędzie, tak i tu zajmowali się drobnym handlem i lichwą. Życie ich umysłowe nie wykraczało po za obręb pierwotnych religijnych podań. Wzmianki o znakomitszych uczonych dopiero późniejsze dostarczyły nam wieki. Przeciwnie było na Rusi. Tu nauka talmudyczna już w XII wieku kwitnęła między Żydami, a imiona rabbich: Mardocheja i Izaaka (1175—1190) słynęły między uczonymi (Graetz, *Gesch. der Jud.*, VI, 280). Biblijoteka watykańska pod Nr. kat. 300 posiada rękopis: *Al-Haftorah «in russia»* w 1094 r. ułożony (Czacki, *O Żydach*, p. 39). — Pobyt Żydów w Słowiańszczyznie zachodniej sięga czasów odległej przeszłości; zdaniem wielu historyków, wiek VIII po Chr. dostarcza nam śladów tego pobytu, który, z czasowego, opartego jedynie na potrzebie wymiany stosunków handlowych, z biegiem czasu zamienił się na pobyt ustalony, gdy prześladowanie doznawane z jednej, a gościnność z drugiej, zmusiły ich do

szukania bezpieczniejszego siedliska (Maciejowski, *Hist. praw. słow.*, t. II, 161). Głównem źródłem, z którego w różnych czasach płynęły wędrowne Żydów gromady do Polski, były w ostatnich dziesiątkach IX wieku Niemcy. Podanie głosi, że już za bajecznego Leszka wysłać mieli deputacyję z prośbą, aby im dozwolono osiedlić się w Polsce. Wymienione są w niem nawet nazwiska rabinów, deputacyję tę składających (Lelewel, *Pols. wiek. śred.*, II, 417). Rabini ci: Chiskija Sefandi, Akiba Estremaduri, Emanuel Ascaloni, Levi Baccari, Natan Barceloni, przybyć mieli w r. 893 do Gniezna, gdzie stanąwszy przed królem, w krótkiej łacińskiej przemowie prosili o wpuszczenie Żydów w granice państwa. Otrzymawszy zezwolenie w r. 894, wraz z tłumem wygnańców naciągnęli do Polski i tu w 905 r. zyskali rozległe przywileje, zapewniające im swobodne sadowienie się i religii swej wyznawanie, własne sądownictwo, swobodę handlu i rękodzieł, niezależność od rycerstwa i ochronę od nieprzyjaźni ludności. Panowanie Władysława Hermana, rozpoczyna epokę gromadniejszych wędrówek prześladowanych Żydów do Polski. Jarzmo niewoli i dotkliwego ucisku, jakich w Europie zachodniej, w Niemczech i w Węgrzech doznawali, zwłaszcza w czasie wypraw krzyżowych, niemało się także przyczyniło się do tłumnej ich ucieczki z nienawistnych sobie okolic i do szukania przytułku na kresach słowiańskiej siedziby. Zajmowali się oni wówczas i handlem niewolnikami (Gallus, *Chron.*, II, 131). Pod Mieczysławem Starym doznawali szczęśliwej opieki, tak, że na cześć króla bili medale pamiątkowe, mylnie przez czas długi za monetę uważane (Lelewel, *Pols. w. ś.*, t. IV, 372). W innych rozdrobnionych dzielnicach polskich, jak np. na Szląsku, pobyt Żydów datuje się od XI wieku. Posiadali oni tu ziemie i uprawiali ją jako rolnicy (Stenzel, *Urk.* 4), ale już w następnem stuleciu nie ma żadnej wzmianki o właścicielach żydowskich. Przeniósłszy się w zupełności do miast, brali dobra ziemskie jedynie w zastaw i w razie niewypłacalności dłużników, sprzedawali je na własną rękę. Miejscy Żydzi trudnili się po największej części bankierstwem i kramarstwem, a przywileje im udzielone każą się domyślać znaczenia, jakiego podówczas na Szląsku używali. Wolno im było stawiać synagogi i szkoły, cmentarze zaś, po niektórych tylko miastach. Gminy żydowskie zaczynają się dopiero w XIV wieku rozwijać, lecz już podówczas widoczne są ślady nieporozumień między Żydami a chrześcijanami. Przesądy w całej prawie Europie przeciw nim podnoszone i na Szląsku istniały. W r. 1219 wygnano ich po raz pierwszy z Wrocławia (Klose I, 335). Jako servi camerae korzystali Żydzi z bezpośredniej opieki panujących szląskich. Nadano im rozległe przywileje handlowe, które się później stały wzorem dla innokrajowych. Wprowadził je pierwszy do Szląska książę Henryk IV Wrocławski (1266 — 1290), naśladowali go w tej mierze: następca Henryk V (1296) i Bolko Świdnicki w 1295, Bolko II w 1328 r., Henryk Głogowski w 1299. Z tych wszystkich jednak przywilejów, jedynie dokumenta z 1299 r. i 1328 przetrwały po dziś dzień w źródłach i z nich dowiadujemy się o poprzednio już Żydom nadanych (Sommersberg III, 91. 105). Za panowania Henryka IV stan Żydów był tak pomyślnym na Szląsku, że nawet duchowieństwo katolickie zazdrościło im tej opieki, jakiej samo ze strony panującego nie używało (Stenzel, p. 195). Niejednokrotnie miasta całe Żydom wrocławskim i świdnickim w zastaw oddawano. Pomimo tak pomyślnego finansowego stanowiska, prawa obywatelstwa szląskiego Żydzi nie posiadali, a nawet zastępujące je przywileje, w ciągu wieków stopniowo potracili. Ograniczenia w swobodach handlowych rozpoczynają się z 1302 rokiem (Tschoppe,

Wilkirz, p. 445). Wilkirze z XIV wieku noszą już na sobie ślady reakcyi prawodawczej przeciwko Żydom. Żydzi wielkopolscy stalszej opieki panujących doznawali. Prowadzili oni tu rozległy handel, mieli w większych miastach bogate składy towarów, z któremi zwiedzali ożywione jarmarki. Za Bolesława Pobożnego, książęcia wielkopolskiego, otrzymali kilka korzystnych przywilejów, między innemi i słynny z 1264 r. Pierwowzorem jego był przywilej nadany Żydom w miesiącu Lipcu 1238 r. przez Fryderyka II cesarza w czasie oblężenia miasta Brescia. Stał się on wzorem dla wszystkich przywilejów w innych krajach Żydom nadanych. Pierwiastkowo składał się li tylko z 16 punktów, powtórzonych w przywileju, o sześć lat późniejszym, Fryderyka Bitnego, książęcia austryjackiego. Dodał on do powyższej liczby jeszcze 14 artykułów traktujących szczególnie o pożyczkach na zastaw a z małemi odmianami powtórzył go i Bela król węgierski dla swoich Żydów. Przywilej Bolesławowski z 1264 r. dołączył do poprzednioh jeszcze sześć ostatnich artykułów. Z małemi odmianami przyjęli go w 1268 r. Ottokar Czeski i książęta szląscy. Oprócz tego są jeszcze nadania tego przywileju w samych Niemczech, Henryka landgrafa turyngskiego z r. 1245 i Miśni 1265 r. Oryginały tego przywileju Bolesławowskiego prawdopobnie zaginęły. Jeden egzemplarz znalazł kanclerz Łaski w XV wieku w archiwum krakowskiego zamku (Wiszniewski, *Hist. lit.* II, 324). W rozmaitych oddrukach wiele jest różnic pochodzących z pomyłek przepisywaczy. Obwarowani tak przychylnem dla siebie prawem, szybko Żydzi wzrastali w dostatki pod rządami Bolesława, lecz w południowych prowincyjach, a raczej w księztwach polskich, cierpieli w owej epoce prześladowanie i ucisk. W miesiącu Wrześniu 1279 r. zebrał się wielki synod w mieście Budzie, złożony z węgierskich i południowo-polskich biskupów i ten pod prezydencyją papiezkiego legata Filipa, surowe przeciwko Żydom polskim i węgierskim wydał rozporządzenia (art. 113 i 114 konc. Budeńs z arch. Petersburgs.). Usunięto ich od dzierżawienia myt i ceł i nakazano nosić skrawek czerwonego sukna na zwierzchniem ubraniu. Ograniczenia tego rodzaju poraz pierwszy na tym synodzie urzędowej nabrały cechy (Graetz VII str. 163 Lelewel: *Polska, dzieje* T. III str. 181). Pomyślny stan Żydów za Kazimierza Wielkiego stał się w Polsce przysłowiem niejako. Historyczne badania wykazują, że swoboda ich nigdzie podówczas tak rozległą nie była, jak pod rządami tego króla. Wkrótce po wstąpieniu na tron zatwierdził Kazimierz przywilej Bolesławowski dla Żydów, a w kikanaście lat później rozszerzył go i uzupełnił nowemi postanowieniami. Uzupełnienia te w zbiorach praw nie znajdują się. Bandtkie w *Jus polonicum* zamieścił obok przywileju dawnego i waryanty późniejsze, którym historyczna krytyka właściwe znaczenie nadać zdołała (Gumplowicz: *Dzienn. lit. lwows.* z roku 1860). Widoczna z waryantów tych, że oprócz pierwiastkowego przywileju Bolesława w r. 1334 zatwierdzonego, nadane Żydom zostały rozleglejsze prawa w r. 1356, jak podaje Długosz, za wstawieniem się pięknej Esterki. W statucie Kazimierza Wielkiego, prawo tyczące się władzy sądownictwa nad Żydami jest obszerniej i wyraźniej zredagowane; ustanawia ono wyjęcie ich z pod sądownictwa starostów i magistratów a poddaje ich tylko sądownictwu wojewody. Zostawiono im jednak wolną appellacyję do króla (§ 5). Uwolniono ich od tłomaczenia się w sprawach z Chrześcijanami przed sądem duchownym. Zabezpieczono od zdzierstw wojewodów i urzędników. Zabójstwo na osobie żyda popełnione śmiercią, a nie główszczyzną lub konfiskatą majątku karanem być miało. Zapewniono im swobodę przesiedlania się i po-

bytu na całej przestrzeni państwa. Dozwolono im brać w dzierżawę lub w zastaw dobra szlachty ziemskiej z zabezpieczeniem summy w trzech księgach: grodzkich, starościńskich i ławniczych. Stopę procentową oznaczono na grosz jeden z każdej grzywny tygodniowo. W razach niewypłacalności dłużników, nakazano urzędnikom wprowadzać Żydów w posiadanie dóbr. Przywileje te nadane były Żydom wielkopolskim; małopolscy zaś Żydzi mieli sobie udzielony drugi podobny ale mniejszy, w którym kilku paragrafów tamtego brakło. Za następcy Kazimierza W. Ludwika Węgierskiego wypędzono Żydów z kilku miejscowości, w skutek podniesionego przeciw nim zarzutu o zatruwanie studzien i dzieciobójstwa (Kromer, *Kron.* str. 389). Fakt podobny miał miejsce i za Kazimierza W., lecz przeprowadzone z rozkazu króla śledztwo wykazało ich niewinność. Na pamiątkę tego wydarzenia wystawiono w Krakowie kościół Kanoników regularnych (Czacki: *Rozpr.* str. 62). Lecz i za Ludwika znaczna liczba Żydów znowu do Polski przywędrowała, gdyż prześladowanie ich nie we wszystkich okolicach z jednaką panowały siłą (Caro: *Gesch. Pol.* 543). Wiek XV głośny w dziejach z tylu wstrząśnień religijno-politycznych, podkopawszy cały porządek średniowieczny, i społeczeństwa europejskie na nową poprowadziwszy drogę, niekorzystny, wywarł wpływ na położenie socyjalne żydów polskich. Spór o zasady religine na soborze Bazylejskim (r. 1431—1443) wywołany, odbił się dotkliwem echem w odległych krajach Europy. Zgromadzenie to, które najważniejsze kwestyje podówczas na porządku dziennym będące rozstrzygnąć postanowiło, wzięło także i prawa Żydów pod bliższą rozwagę. Gonzalw i Alonzo z Kartageny, jeden w charakterze Placentyjskiego biskupa, drugi dziekana z St. Jago, z ramienia króla don Juana II na zgromadzenie to wysłani, pierwsi sprawę żydów na soborze Bazylejskim poruszyli i decyzyjom jego uniwersalne znaczenie nadać zdołali. Wymogli oni na zgromadzeniu dekret, aby różnicę, jaka dotychczas Żydów od Chrzešijan dzieliła jeszcze wydatniejszą uczynić przez wydanie przepisów, któreby stanowczo Żydów od społeczeństwa Chrześcijańskiego odcięły i religijną między nimi propagandę uczyniły łatwiejszą (Graetz. VIII, 184). Jednorazowe nawrócenie Żydów było zadaniem; które sobór Bazylejski przeprowadzić postanowił. Nakazano zmuszać Żydów do słuchania Ewangelii, posyłać do ich szkół ludzi gorliwych z missyją nawracania, ponawiano kanoniczne przepisy określające granice stosunków Chrześcijan z Żydami i formę zewnętrznego ubioru. Dla tem spieszniejszego wprowadzenia w wykonanie tych dekretów rozesłał sobór, na którym i teologowie polscy się znajdowali, do wszystkich krajów rozkazy stosowania się do wydanych rozporządzeń, a między innemi i do Polski (Czacki str. 37 Nr. 4). Statuta duchowne prowincyi gnieźnieńskiej, za Władysława Jagiełły wydane, są powtórzeniem tych dekretów. Skutkiem ich były miejscowe prześladowania Żydów, jak np. r. 1407 w Krakowie (Długosz I, 187). Zależało to od większej lub mniejszej liczby Żydów w jakiem mieście osiedlonych. Tam, gdzie liczba ta była nieznaczną, stan ich był znośniejszym; gdzie zaś powodowani chęcią zysku gromadniej się kupili, niechęć stopniowo przeciwko nim się wzmagała. Pod pierwszymi dwoma Jagiellonami nie znajdujemy wzmianki o potwierdzeniu przywileju Bolesławowskiego. Za Władysława Jagiełły, którego rządy nie sprzyjały Żydom, jest w statutach warckich z r. 1423 jeden paragraf wprost przeciw owemu przywilejowi wymierzony. Kazimierz Jagiellończyk niedługo po wstąpieniu na tron potwierdził ten przywilej dla Żydów, ile się zdaje d. 14 Sierpnia r. 1447, ale potwierdzeniu

temu towarzyszyły okoliczności jasne na ówczesne położenie Żydów rzucające światło. Walka religijno-polityczna husytów czeskich groźną ze strony Kościoła wywołała reakcyję. Rozszerzający się po wszystkich krajach moralny wpływ tego stronnictwa spowodował papieża Marcina V do poruczenia zakonowi franciszkanów, pod przewodem Jana de Capistrano zakonnika Neapolitańskiego, missyi oddziaływania na umysły narodów, w których odszczepieńcze zasady chwilowo przyjąć się zdołały. Capistrano przebiegając kraje środkowej Europy budził wszędzie ducha gorliwości religijnej i po krótkim pobycie na Szlązku przybył na wezwanie Zbigniewa Oleśnickiego do Krakowa d. 28 Sierpnia r. 1453 (Wadding: *Ann. min.* XII 195). Gdy nalegania jego, aby król przywilej Żydom nadany odwołał, pożądanego nie odniosły skutku, napisał o tem do papieża Marcina V (Wadding XII, 197). Z drugiej strony kardynał Zbigniew nie ustawał w zabiegach i w Maju r. 1454 wystosował cierpki list do Kazimierza, w którym powołując się na prośby Kapistrana przedstawił mu zgubne skutki uporu (Dzieduszycki: *Zbig.* II, 481). Poniesiona przez wojsko dotkliwa w wojnie z Zakonem pod Chojnicami klęska (d. 18 Września r. 1454) posłużyła o tyle widokom Kapistrana, iż publicznie wygłosił, że klęska ta, była karą niebios za sprzyjanie heretykom i Żydom i że ponowi się jeszcze, jeśli król przywileju żydowskiego nie odwoła (Długosz II, 157). Dla pomszczenia w powtórnej walce z zakonem rycerskiego honoru potrzebował Kazimierz współudziału kardynała Zbigniewa i potężnego jego stronnictwa, widział się więc zmuszonym uledz tym przedstawieniom. W Listopadzie r. 1454 odwołał król statutem Nieszawskim przywileje żydom przed ośmiu laty nadane (Herburt, 155), lecz po śmierci kardynała Zbigniewa i Capistrana, na nowo im takowe przywrócił (Długosz. II, 171). Handel Żydów w tej epoce korzystnej uległ zmianie. Przerzucili się oni z pola kramarstwa, do handlu przywozowego i wywozowego. Żydzi haliccy prowadzili rozległy handel z Wołoszą, Multanami, Podolem i Rusią. Litewscy Żydzi również zaczęli korzystać z handlu zagranicznego i umieli sobie zjednać protekcyję pierwszych dygnitarzy państwa (Jaroszewicz II, 108). Na Mazowszu przez czas długi do miast ich niepuszczano. W r. 1446 książę Bolesław na Warszawie i Czersku, przez panów chwilowo królem obrany, zatwierdził Żydom przywilej Kaliski (Helcel I 291). Istniały także uchwały prawa zwyczajowego ziemi Sochaczewskiej o stosunkach spornych Chrześcijan z Żydami spisane między r. 1426—1455. Panowanie Olbrachta wznowiło ucisk Żydów polskich. Reakcyjny statut nieszawsko-opocki został zatwierdzony, skutkiem czego rozpoczęły się po miastach zatargi i bójki między mieszkańcami, jak np. w Krakowie i we Lwowie. Ciekawym z tej epoki jest dyplom szlachectwa żydowi Oszejce udzielony (Rzyszczewski. *Cod. dip.* I, 352). Nie obfitszem w szczegóły było panowanie Aleksandra. Z rozkazu króla wniesiono przywilej Bolesławowski do statutu ziemskiego przez Łaskiego kanclerza podówczas układanego. Na Litwie wypędzono z kilku miejscowości Żydów a natomiast w Koronie położenie ich było znośniejszem i oświata wyższa. Wyjeżdżali oni do włoskich uniwersytetów na naukę (Czacki, 109), zyskiwali w kraju dyplomy na medyków (*Metr. kor.* XX, XXI, 128, 380). Handel ich po miastach był protegowanym. Obowiązki krajowe polegały na płaceniu podatków i dostawianiu jezdnych na wojnę (Działyński, *Zbiór* 112). Za Zygmunta I uzyskali Żydzi litewscy potwierdzenie swych dawnych przywilejów w miasteczku Mielniku r. 1507 a jednocześnie odwołano dekret bannicyi przez poprzedniego książęcia przeciwko nim wydany

Uniwersał królewski z r. 1506 mianował Michała Ezofowicza z Brześcia generalnym syndykiem litewskich Żydow do zawiadywania interessami gmin i rozsądzania sporów cywilnych i kryminalnych (*Metr. lit.* 193 f. 696). W Koronie takiego generalnego urzędu wowym czasie nie ustanowiono, a nawet nie zatwierdzono przywileju ogólnego. Pojedyncze tylko miasta jak np. Lwów, wyjednały dla siebie od króla rozmaite wolności. W r. 1522 dopiero, przy wyniesieniu na tron wielkoksiążęcy litewski Zygmunta Augusta spotykamy się z wzmianką o potwierdzeniu przywilejów ogólnych dla wszystkich mieszkańców. *Statuta incl. Regni Poloniae* w r. 1532 wydane zawierają w Dz. IV ustęp o Żydach. Toż samo i pierwsza redakcyja litewskiego statutu w rozdziale X-ym. Stanowisko prawne Żydów za tego panowania żadnej znaczącej nie uległo odmianie, a nawet pod względem praw majątkowych położenie ich stało się korzystniejszem. Mogli bowiem nabywać dobra dziedzicznie (*Metr. lit.* 27, f. 15. T. 213, f. 606). Ponosili ciężary podatkowe na równi z innymi mieszkańcami, płacąc je z domów, placów i dorobków. Osobistych posług tak zwanych angaryj i perangaryj nie wypełniali. Pierwiastkowe urządzenie gmin żydowskich w Koronie i na Litwie, polegało na tychże samych zasadach co i w reszcie Europy. Główną ich cechą, która największy wpływ na charakter Żydów i późniejsze ich losy w Polsce wywarła, był samorząd w sprawach wewnętrznych gminy a podległość władzom odrębnie ustanowionym w stosunkach do całego państwa. Z ducha przywilejów pierwiastkowych i ogólnego ustroju państwowego wypływało, iż Żydzi bezpośredniej opiece panującego w sprawach całego żydowstwa polskiego się tyczących ulegali, sprawy zaś lokalne, charakteru przeważnie administracyjnego należały do oddzielnych władz, zastępczo w imieniu panującego rządzących. W sprawach niespornych mieli Żydzi samorząd najzupełniejszy. Naczelnicy gmin żydowskich, obierani większością głosów przedstawiani bywali do potwierdzenia władzom wyższym, a czasem i samemu królowi. Odznaczając się gruntowną znajomością prawa Mojżeszowego wyrokowali w sprawach cywilnych i kryminalnych między Żydami, wolni od wszelkiego w tej mierze nadzoru. W r. 1519 za Zygmunta Starego pierwszą imienną wzmiankę w aktach metrycznych, o takich starszych żydowskich, doktorami zwanych znajdujemy. Byli nimi w Krakowie niejaki Peretz naczelnik stronnictwa czeskiego i zwierzchnik synagogi polskiej Oszar Rachle (*Metr. kor.* T. 34 f. 75, 170). Po śmierci Oszara król Zygmunt mianował na jego miejsce Mojżesza Fiszel zwierzchnim doktorem krakowskim, nadawszy mu władzę administrowania i wyrokowania w sprawach gminnych (*Metr. kor.* T. 47 f. 445). W r. 1541 upoważnił także Zygmunt Żydów wielkopolskich do obrania seniora w mieście Poznaniu i wzbronił urzędnikom koronnym przedstawiania do wyboru kogokolwiek bądź z Żydów, zostawując to uznaniu gmin samych (*Metr. kor.* T. 62 f. 276). Jedyna była tylko władza, od której magistratura żydowska zależała. Tą władzą był wojewoda, on wglądał w skargi Żydów na zarząd gminny i nadawał z własnego ramienia pewne statuta, tak zwane: porządki wojewódzkie. Podobne porządki każda większa gmina otrzymywała i dawne kancellaryje kahalne żydowskie po dziś dzień takowe przechowują. Podwojewodzi, był to komornik wojewody, do exekucyj zapadłych wyroków używany. Wojewoda za fatygę swoją pobierał od Żydów corocznie pewne daniny, bądź w pieniądzach bądź w podarkach. Po małych miasteczkach w sprawach między Żydami a Chrześcijanami miała szlachta na mocy przywileju z r. 1539 prawo sądzenia (*Vol. leg.* I, 550). Appellacyje szły do sądów

zadwornych. Protekcyja, jakiej handel żydowski, ze strony króla używał, czasowemi uchwałami ograniczaną bywała. Broniąc się przed uciążliwościami dekretu z r. 1538 wydali oni łacińską broszurkę w Krakowie, gdzie usiłowali wykazać liczebną większość kupców i rzemieślników żydowskich. Oprócz miejscowych prześladowań, położenie ich za Zygmunta Starego było pomyślnem. Objawy kollizyj ważniejszego znaczenia nastąpiły dopiero w epoce silniejszego rozwoju reformacyi w Polsce. Według rozpowszechnionej podówczas wersyi, Żydzi, mając zamiar wywędrować do Turcyi namawiali Chrześcijan do swojej wiary i obrzezanych odsyłali na Wołoszczyznę. Sułtan turecki miał pisać przyczynne za nimi listy do Zygmunta prosząc go o puszczenie Żydów (Gwagnin, 298). Jednocześnie i w głębi Litwy rozeszły się wieści o nawracaniu chrześcijan na żydowską wiarę. Skutkiem tych pogłosek były surowe rozporządzenia przeciw Żydom w r. 1538 wydane. Na Litwę wysłał król dworzan swoich: Antoniewicza i Korczujsa z rozkazem dostawiania sądom Żydów podejrzanych o propagandę i surowego karania odszczepieńców. Po wszystkich drogach chwytano podróżnych, odbywano rewizyje, wpadano do mieszkań żydowskich. Paniczna trwoga zapanowała między Żydami. Nie śmieli wyruszać z domu dla czynienia zakupów. Handel po jarmarkach uległ stagnacyi. Urzędy grodzkie przedstawiły królowi, iż w skutek tych represyj pobór myta po jarmarkach znacznej uległ redukcyi. Żydzi ze swej strony wysyłali deputacyje do króla z prośbą powściągnienia zbytniej gorliwości urzędników, gdyż przez to wielu niewinnych cierpi niezasłużenie. Z uwagi na powyższe okoliczności i zgubne skutki wydanych rozporządzeń, przesłał Zygmunt do Rady Litewskiej w r. 1539 d. 10 Lipca list odwołujący poprzednie rozporządzenia (*Akty Zap. Ross.* II, 352). Odwołanie to jednak, nie miało wpływu na dekreta synodalne podówczas przeciwko Żydom wydane (Wężyk: *Cons. syn.* 267). Życie umysłowe Żydów za Zygmunta Starego jednostronnie się rozwijało. Znajdujemy liczny miedzy nimi zastęp uczonych, ale mała tylko liczba oddawała się naukom świeckim. Mieli Żydzi swoje talmudyczne akademije w Krakowie, Lwowie i Lublinie, gdzie zjeżdżała się młodzież żydowska z całej Polski dla słuchania wykładu uczonych rabinów a wykształciwszy się w zawodzie swoim wyjeżdżała dla objęcia posad za granicę, tak np. w Amsterdamie najznakomitsi prawie rabini w XV i XVI w. byli wszyscy prawie rodem z Polski. Z uczonych wspomnimy tu Jakóba Schoberszin rodem z Małopolski, który pisma swe ogłaszał drukiem w Pradze Czeskiej. *Gadalia ben Schelomo Leibszütz* wydał w r. 1547 cenny komentarz pod tyt.: *Drzewo zaszczepione.* Katedrę języka hebrejskiego w uniwersytecie Jagiellońskim otrzymał w r. 1510 od Piotra Tomickiego uczony Leonard pochodzenia żydowskiego Rabbi Aron z Kazimierza wydał w r. 1541 naśladowanie dzieła Majmonidesa p. t.: *Sephir Hemisoth* i inne *Jad Chazakach.* W r. 1530 wydano w Krakowie oddruk biblii. Od r. 1530 datują się stałe drukarnie hebrejskie w Krakowie a officyna Pawła Helicza w roku 1540 rozpoczęła szereg olbrzymich wydawnictw dzieł hebrejskich. Mimo tej jednostronności kierunku były objawy zachęty do kształcenia się i w naukach świeckich. W r. 1545 przedrukowano w Krakowie dzieło hiszpańskiego żyda Palkeiry o potrzebie nauk świeckich. Toż i zjazd rabinów za Zygmunta Starego wydał odezwę do wszystkich Żydów, aby prócz Talmudu i innemi się zajmowali naukami. Mimo to wpływ niemczyzny nie dozwalał Żydom przyswajać sobie stopniowo języka polskiego, tak że nawet książki niemieckie wydawali w kraju (Kraushaar, *Hist. Żyd. w Polsce* T. II, 225). Po smierci Zyg-

munta Starego, następca jego Zygmunt August w r. 1548 zjechawszy na walny sejm Piotrkowski potwierdził Żydom przywilej Jagiellończyka z r. 1447. Na Litwie potwierdzenia żydowskiego przywileju nie było z powodu, że Żydzi Litwy i Rusi od Unii Lubelskiej powoli zaczęli podchodzić pod rząd żydowskiego prawa w Koronie obowiązującego, a tem samem, nie widzieli potrzeby zyskiwania przywilejów oddzielnych. Z wyjątkiem małych ograniczeń co do świadczenia w sądach, trzymania chrześcijańskiej czeladzi, arendowania etc. stanowisko prawne Żydów nie zostało pod tem panowaniem zachwiane. Od r. 1548 datuje się prawo co do podatków stałych. Miejsce dotychczasowych zajęło tak zwane pogłówne żydowskie. Uniwersał z r. 1549 wyznaczył jednego w tym celu na kraj cały poborcę żydowskiego. Szlacheckich żydów zwolniono od tego podatku, z tem jednak zastrzeżeniem, że nie będą używać takich jak królewscy swobód. Uchwałę sejmowa z r. 1551 d. 19 Września datowaną w Wilnie przedłożano królowi, aby Żydzi na obronę ziemską po czerwieńcu składali, na co król odpowiedział, że zanim podatek ten ustanowi nakaże najprzód spisać dobra nieruchome wszystkich właścicieli ziemskich Żydów na Litwie (Działyński: *Zbiór* I, 447). Organizacyja sądownictwa żydowskiego pod tem panowaniem nie została zmienioną. Istnieją dwa listy królowej Bony z r. 1549 do namiestnika Kimbara i do Żydów wystosowane, odpowiadające na zażalenia, przeciwko starszeństwu żydowskiemu skierowane (*Metr. lit.* 213 f. 4 i 59). Co do Litwy zapewnił Zygmunt August swą opiekę gminom (Czacki 50). Dekretem z r. 1551 wydanym dla całej Wielkopolski i dawnego udzielnego księztwa Mazowieckiego ponowiono rozporządzenia co do wszechwładztwa zarządów gminnych nad Żydami (*Metr. kor.* 80 f. 54). W r. 1571 rozszerzono attrybucyje tych starszeństw przed nadaniem im prawa miecza (*jus gladii, Metr. kor.* 110 f. 61). Współcześnie z nadaniem Wielkopolsce tego przywileju Lwów i cała ziemia ruska, za wstawieniem się przybocznej rady królewskiej otrzymały przywilej obrania doktora Salomona ze Lwowa seniorem, z nadaniem mu władzy sądzenia i karania Żydów podległej mu dzielnicy (*Metr. kor.* 109 f. 526). Handel Żydów za Zygmunta Augusta rozwijał się pod jego protekcyją. W r. 1549 wysłał król dworzanina Stanisława Jędrzejowskiego do Iwana Bazylewicza z listem, aby Żydom litewskim, dotyczas zamkniętą drogę handlu wywozowego do Rossyi przystępną uczynił. Wstawienie się to skutku nie odniosło (Karamzin, VIII, 103). W r. 1561 podczas pertaraktacyj o Unię Inflant z Polską zebrał się sejm w Wilnie, na którym prócz arcybiskupa Wilhelma znajdował się i Wielki mistrz Gottard Kettler z deputowanymi wszystkich miast Inflanckich. Za główny warunek Unii położono niedopuszczenie Żydów do handlu z Inflantami (Dogiel, *Cod. dok.* 138). Od r. 1562 datują się restrykcyjne rozporządzenia władz co do wewnętrznego handlu żydowskiego. Na sejmie egzekucyjnym Piotrkowskim żalono się na zbytnią swobodę Żydów. Zygmunt powołał dawne prawo z r. 1538, ale Żydzi zdołali odwrócić nieprzychylne tego prawa skutki, za wstawieniem się slynnego swego współwyznawcy Józefa Nasi, książęcia wysp archipelagu greckiego, który z królem Zygmuntem Augustem poufną prowadził korrespondencyję (Kraushaar, tom II roku 305—321). Oświata Żydów pod tem panowaniem przybiera na sile. Akademije żydowskie znajdują się w pełnej działalności, wydając ze swego łona poważny zastęp uczonych talmudystów i garnąc do siebie młodzież, z dalekich stron dla kształcenia się w rabbinicznym zawodzie przybywającą. Lublin, Kraków, Lwów i Poznań głównemi są w tej epoce ogniskami literackiego ruchu. Po-

jedyńcze gminy o własnych siłach fundują zakłady naukowe wyższe i średnie, zyskując na to pozwolenie królewskie. Są ślady wydobywania się żydów z pod absolutyzmu zwierzchności gminnych i przejmowania się nowszym kierunkiem wyobrażeń. Na wstawienie się przybocznej rady królewskiej, Zygmunt August zezwala na wystawienie kosztem gminy lubelskiej szkoły żydowskiej na gruncie Izaaka Maj doktora, powierzając kierunek takowej rektorowi, wybrać się mającemu z grona doktorów i rabinów miejscowych (*Metr. kor.* 100 f. 370). W dziejach Żydów koronnych, miasto Lublin pierwszorzędne zajmuje miejsce. Opieka wojewody Tęczyńskiego dozwoliła gminie tamecznej rozwinąć działalność naukową i wydawniczą, której mnogie ślady w dziełach podówczas wydrukowanych znajdujemy. Najobszerniejszy komentarz prawny, znany pod nazwą *Miszny*, poraz pierwszy w Lublinie około r. 1569 przedrukowano. Talmud Babiloński wydano w Lublinie r. 1559 (Wolfius, I, 903). Inne miasta zyskują przywileje na założenie księgarni i drukarni żydowskich. Łazar i Józef w Poznaniu otrzymują od Zygmunta Augusta w roku 1566 przywilej na założenie księgarni i drukarni żydowskiej (*Metr. kor.* 100 f. 196). Benedykt Lewit żyd krakowski zyskuje od króla wyłączny przywilej sprowadzania przez ciąg lat czterech z zagranicy ksiąg hebrejskich (*Metr. kor.* 100 f. 258). Z drukarni Izaaka Aronowicza w Krakowie wychodzące książki sprowadzali Żydzi Czescy, Niemieccy, Węgierscy i Lubelscy. Z uczonych krakowskich słynął między Żydami Mojżesz Iserles doktor i rektor akademii żydowskiej, Szalom Szachna i Salomon Luria, drugi, jako następca w urzędzie po Michale z Brześcia (Graetz, IX f. 473). Z uczonych lubelskich oprócz Izaaka Maj, znanym jest Jehuda Vega, autor wielu dzieł teologicznej treści. We Lwowie, oprócz seniora ziem ruskich Salomona, wspominanym jest Naftali Hirtz. Uri ben Simeon z Biały w r. 1570 wydaje w Wenecyi dzieło p. t.: *Groby patryjarchów* (tłomaczone w r. 1847, na francuzki przez Carmolego). Z matematyków i astronomów zasłynął Szymon Ginsburg, ktory miał dostęp do króla i wielu panów. Lekarze żydowscy tej epoki liczny przedstawiają zastęp. Do słynniejszych należeli: Eleazar Aszkenazi, Salomon Kalwar, Abraham Bali, Abraham Jeruszalmi, Ezra ben Nissim, Jakób ha Łucki, Joziasz z Trok rodem i inni. Z prawników zasłynął Hirsz z miasta Lubomli, którego Zygmunt August w r. 1566 mianował doktorem prawa Mojżeszowego (*Metr. kor.* 99 f. 28). Do znakomitości ówczesnych zaliczyć także należy głośnego po dziś dzień między Żydami Saula Wahla. Pochodził z Brześcia Litewskiego i bywał na dworze Radziwiłłów (Lelewel, *Pols. w. sr.* II, 419). Ulubieńcem Zygmunta Augusta był żyd Salomon Aszkenazi, nadworny jego doktor, późniejszy lekarz wezyra Muhameda Socolli na dworze Selima II, znany ze swej dyplomatycznej zręczności. Kiedy po śmierci Zygmunta Augusta, dwór francuzki dla wyforytowania Henryka Walezego na tron polski wysłał do Konstantynopola biskupa d'Acqs celem zjednania na swą stronę Wysokiej Porty, Salomon wpływem swoim skłonił wezyra Socolli do układów (Graetz. T, IX f. 413, 481), o czem nawet w parę lat później sam w liście do króla Henryka wspomina (Charriere: *Negoc. du levant.* I, 471). W ogóle była to dla Żydów nader przyjazna w dziejach epoka. Dobrobyt materyjalny, swoboda i tolerancyja religijna służyły im nieprzerwanie. Z wyjątkiem wypadków za pobytu nuncyjusza z ramienia Pawła IV Caraffy papieża, do Polski przysłanego, zaszłych (Lippomano), o żadnych prześladowaniach nie ma wzmianki. Andrzej Trzecieski w polemicznem piśmie swojem w r. 1556 wydanem (*Duae episto-*

lae altera Lippomani legati, altera Radziwili), surowo gromi nuncyjusza za spalenie żydów, a nawet król i szlachta na ten postępek się oburzyli. Panowanie Henryka Walezego, choć krótkotrwałe dotknęło ich brzemieniem ucisku (Graetz. IX, 481), ale potwarze o dzieciobójstwo przeciwko nim miotane za Batorego przycichły. Nadał Batory Żydom rozległe przywileje i zabezpieczył ich od potwarczych zarzutów (Czacki f. 52). W wydanych za tego panowania: *Ustawach prawa ziemskiego* przez kasztelana Tarnowskiego, jest obszerny ustęp o Żydach. Na dworze króla bawił Majer Dawid, uczeń Teofrasta Paracelsa. Kowaciowiusz kanclerz siedmiogrodzki w liście do Stefana w roku 1586 dziękuje królowi za nadesłanie tego lekarza. Z uczonych żydowskich znanym jest z tej epoki Hendel Mensach i Dawid Gans, autor słynnego historycznego dzieła p. t. *Zemach Dawid* (Graetz. T. IX, 480). Poeta Klonowicz gorzkie przeciw Żydom pisał dyatryby w poemacie swym: *Victoria Deorum*. Zygmunt III Waza łaskawie się z Żydami obchodził, a rządy jego żadnem prześladowaniem ich się nie upamiętniły. Zatwierdził on przywilej Kazimierzowy na sejmie Warszawskim w r. 1592 a nadto wydał dekret mianujący szlachtą tych z żydów, którzyby na wiarę chrześcijańską przeszli (Czacki 54). Powtórzonem to zostało w statucie litewskim III rozd. 7 art. 16. Za tego panowania przyszła do skutku instytucyja, która nader ważny wpływ na społeczny ustrój Żydów polskich wywarła i której w żadnym kraju gdzie przebywali nie było. Były to tak zwane ziemstwa żydowskie. Od dawnych już czasów peryjodycznie zjeżdżali się Żydzi polscy do miast, gdzie odbywano walne jarmarki i na takich zjazdach rozstrzygali ważniejsze processa i kwestyje całego żydowstwa polskiego się tyczące. Wspomnieliśmy np. powyżej o uchwale za Zygmunta Starego przez zjazd generalny do Żydów wydanej. Naczelnicy gmin ważniejszych umyślili skorzystać z tego napływu ludności i nadać tym zjazdom pewną jednolitość i ustawy. Zrazu przystąpiły do zjazdów tych synodami zwanych tylko gminy: Małopolska, Wielkopolska i Ruś. Punktami zbornemi tych zjazdów były miasta Lublin i Jarosław. Uczeni rabini byli prezydentami zjazdów. Wybierali oni naczelnika, który rozstrzygał poddawane ich rozpoznaniu kwestyje i prowadził protokóła posiedzeń. Podatki, karność, processa, cenzura, spory rozwodowe, dobroczynność, były głównemi przedmiotami dysput. Synod składał się z decemwiratu, z czterech deputowanych gmin: Krakowa, Poznania, Lublina i Lwowa i z sześciu rabinów przez nich powołanych. W następstwie czasu około r. 1624 przystąpiła i Litwa do udziału w tych zjazdach (Graetz T. IX Not. 9). Ztąd nazwa: *czterech ziemstw żydowskich królestwa Polskiego* (Waad Arba Arazot). Nawet najoddaleńsze niemieckie gminy przysyłały na te zjazdy do Polski rozmaite sprawy do rozpoznania. Głównym założycielem tych zjazdów był Mardochej Jafa (ur. r. 1530 um. r. 1612). Podróżował on i cierpiał wiele w życiu. Jako uczeń slynnego krakowskiego rabina Mojżesza Isserlesa długi czas studyjował talmud w akademii żydowskiej w Krakowie, później oddał się nauce filozofii i astronomii, wreszcie przeszedł na stronę Mataliasza Della Crot kabalisty żydowskiego, w Polsce podówczas bawiącego i poświęcił się badaniu kabbały. Po długich podróżach wypędzony z Pragi Czeskiej i Wenecyi, powrócił znowu do Polski. Został rabinem w Grodnie, potem w Lublinie i Krzemieńcu (r. 1575—1592). W Lublinie widok zjeżdżających się tłumnie na jarmarki Żydów podał mu myśl zaprojektowania peryjodycznych synodów. Projekt ten przyjętym został i wkrótce odbyto pierwszy synod w Lublinie (Graetz Not. 9). Po jego śmierci prezydentem żydowskiego synodu miano-

wanym został Jozue Falk Kohen, zwierzchnik gminy Lwowskiej (r. 1592—1620). O tych tłumnych zgromadzeniach żydowskich mnóstwo w Polsce krążyło anegdot. Satyryk jeden zauważył nawet, że na sławnych zjazdach w Jarosławiu w dzień Wniebowstąpienia odbywanych, Żydzi za 20 tysięcy czerwieńców cybuli i czosnku spożywają. Natan Hanower w swym pamiętniku o buncie Chmielnickiego (Jewen Mezula), świetny zostawił opis tych synodów. Lecz świetność ta wraz z klęskami r. 1648 niknąć poczęła i od tego czasu datować można stopniowy upadek ziemstw. Panowanie Zygmunta III było obfite w dysputy teologiczne między rozmaitemi nowopowstałemi sektami. Uczeni żydzi polscy żywy w nich brali udział. Karaita Izaak ben Abraham zasłynął w Europie dziełem swojem p. t.: *Chissuk Emunah* (Utwierdzenie wiary), przetłomaczonem na języki: hiszpański, łaciński, niemiecki i angielski (ur. r. 1533—1593). Polemizując z sekciarzami ówczesnymi: Czechowiczem, Budnym i Parutą zebrał w tem dziele obfity zasób wiedzy i wytrawności w argumentowaniu, o której nawet Wolter z uwielbieniem wspomina (*Melanges* t. III, str. 344). Uczeń jego Józef ben Mardochej Malinowski zaszczytnie z pism swoich teologicznzch i poetyckich znany, wydał to dzieło z przypiskami r. 1595 (Kraushaar: *Hist. Żyd. w Polsc.* II, p. 261—273). Sekciarze Marcin Seidel, Szymon Budny i Marcin Czechowicz polemizowali również z Jakóbem Nahmanem z Bełżyc rabinem Lubelskim, w oddzielnych broszurach. Rabbi Jakób wydał pismo: *Odpowiedź Jakóba żyda z Bełżyc* na dyjalogi Marcina Czechowicza. Odpowiedział mu na to Czechowicz broszurą: *Vindiciae duorum dialogorum contra Jacobum judaeum de Bełżyce* r. 1581 (Graetz IX, 489). Z drugiej znów strony Achacy Kmita, poeta, urzędnik żup solnych w Bochni, ostre przeciwko Żydom miotał paszkwile: «Process sprawy Bocheńskiej, list od Żydów do Messyjasza, Jerycho nowe, Lament Żydów etc». O tych wierszach przechowała się anegdota w Polsce że gdy straszono Żydów wierszami Kmity, jeden z nich odezwał się: «Miłościwy panie! gdyby taki kredyt mieli Żydzi w Polsce, jak pisma Kmity, toby już ich dawno tutaj nie było». Za Zygmunta III bawił na Litwie i w koronie uczony żyd del Medigo uczeń Galileusza, rodem z wyspy Krety. Zebrał on tu licznych adeptow z którymi po Litwie podróżował, wykładając im swój filozoficzny system. W Wilnie napisał wykład logiki. Był lekarzem przybocznym na Nieświeżskim dworze u Radziwiłłów. Korrespondował ze znakomitym uczonym Izaakiem z Trok i zostawił pamiętnik swego pobytu na Litwie (Kraushar w Czasop. *Izraelita* Rok. II). Znaczna liczba lekarzy żydowskich w Polsce wywołała zjadliwe dyjatryby Mojeckiego, Miczyńskiego i Śleszkowskiego. Dziennik sejmu r. 1618 okazuje, że jedni posłowie, Miczyńskiego apostołem prawdy, drudzy wzruszycielem spokojności publicznej nazywali (Czacki). Nietolerancyja niedotykała ich srodze. Zwierzchność duchowna pozwalała im stawiać synagogi, zaczęła im częściej dawać pozwolenia na drukowanie hebrejskich książek. W niektórych, miastach jak np. w Poznaniu, gdy pospólstwo dokuczać im zaczęło i burzyć świątynie, król listem przyczynnym do magistratu usiłował uśmierzyć namiętności. Najwięcej ucierpieli Żydzi od żaków szkolnych, którym peryjodycznie opłacać się musieli podatkiem: kozubalcem zwanym. W Krakowie np. szkoła elementarna ś. Szczepana pobierała od r. 1589 dziewięć razy do roku judajkę od Żydów. Były to jednak wyjątkowe prześladowań przypadki. Za panowania Władysława IV wzmogło się po wielu miastach prześladowanie Żydów. Chociaż król przy wstąpieniu na tron przywilej Kazimierzowy im zatwierdził, niezdołało to ich

jednak uchronić od napadów pospólstwa. W Poznaniu, w Wilnie, w Krakowie i Lublinie miały miejsce sceny krwawego starcia. Duchowieństwo niemniej nieprzychylną przeciwko Żydom przybrało postawę. Kiedy dekret trybunału lubelskiego z r. 1636 Marka żyda dzieciobójcą uznał, księża karmelici drukując ten dekret nie zapomnieli uszczypliwych słów dla całego plemienia (Czacki). Między licznemi skargami była instrukcyja stanów pruskich z d. 8 Września r. 1664 «ut tumultus contra Judaeos et eorum caedes in civitatibus polonis coerceantur». Ustawa sejmowa z r. 1633 w Warszawie wydana względem Żydów, dawne sejmowe zatwierdziła prawa, polecając jurisdykcyi marszałkowskiej, aby miastu przeciwko Żydom udzielała pomocy ilekroć ją o to miasto wzywać będzie. Mamy zażalenia magistratów rozmaitych do Władysława IV przeciwko Żydom zaniesione. Do tych klęsk przyłączyła się jeszcze ogólna, kraju całego dotykająca. Kozackie bunty na Ukrainie wszczęte ogniem i mieczem, zniszczyły wiele miejscowości, ale szeregiem zwycięztw Mikołaja Potockiego uśmierzone, za następnego panowania z groźniejszą odezwały się siłą. Litewskim Żydom nierównie lepiej się działo. Władysław IV na sejmie w r. 1633 przyobiecał dekretem swoim zaspokoić ich żądania rozszerzenia swobód handlowych, co też jeszcze tego roku uskutecznił. Generalnym syndykiem żydowskim za Władysława IV był Marek Nekiel (Czacki). Przytłumione chwilowo kozackie bunty na Ukrainie odezwały się na nowo za Jana Kazimierza. Opisali je szczegółowo: Meir ben Szenuzel, Nathan Neta i Szabtaj Mar Szenucel Veitcz w Wenecyi. Dzieło *Jewen Mezula* wyszło z przypiskami Lelewela i przełożono zostało na język niemiecki. Ciosy Żydom przez Chmielnickiego zadane, po dziś dzień pamiątkowym są obchodzone postem (Chmel). Wieszano ich i rabowano bez miłosierdzia. Zwycięztwo pod Beresteczkiem przyszło za późno. Kozactwo podstępując pod miasta żądało przedewszystkiem wydania Żydów na rzeź, ale nie wszędzie dozwolono na to barbarzyństwo. Miasto Lwów złożyło ogromny okup 20,000 złp. w roku 1664 i ocaliło ludność żydowską od zagłady (Zubrzycki, *Kron. Lwow.* 416). Wśród tych klęsk wzmógł się między Żydami religijny fanatyzm. Uciekali oni tłumnie do Turcyi, aby uczcić fałszywego messyjasza Szabsa Zwi (Jost: *Gesch.* T. II). Wyjątkowe głosy roztropniejszych Żydów, jak np. Nehemiasza, nie zdołały ostudzić ich gorliwości religijnej. Rzucono klątwę na Żydów oddających się nauce astronomii i matematyki (w manuskr. Samuela z Żółkwi u Czackiego 113). Nawet handel ich w skutek prześladowań i demoralizacyi uległ wielkiej zmianie. Miasta podupadły. Wojny kozackie i szwedzkie zniweczyły na długo dobrobyt mieszkańców. Za tego panowania Żydzi wzięli się do utrzymywania karczem i wyszynku po drogach (*Staroż. Pols.* I, 423). Mała tylko liczba uczonych Żydów podtrzymywała dawną ich między współwyznawcami naukową sławę. Dawid Szmulowicz i Hillel ben Naphtali Hertz pisali komentarze nad Schulchan Aruch. Żyd Mathias używał rozgłośnej jako lekarz reputacyi. Oskarżony o bluźnierstwo przeciw religii katolickiej został pojmany i spalony (Gąsiorowski *Wiad. lek. w Pols.* II, 198). Niedola Żydów zwiększyła się za Michała Korybuta. Przypisywano im zdradę wojsk królewskich w wojnie z Turkami, o czem koniuszy Szumowski, poseł do traktatu Buczackiego d. 10 Marca r. 1672 w relacyi owej wspomina, lecz w liście z d. 4-go Maja zawiadomił, iż porozumienia się Żydów z Turkami dowiedzionemi nie zostały. W suplice do króla d. 12 Marca r. 1670 podanej wyrażają się: «Już oczy nasze wypłakaliśmy, wargi nasze próżne, każdy nas obdziera, z głodu umarło wielu (Czacki). Na polepszenie ich doli wpłynęło

panowanie Sobieskiego, wielkiego protektora Żydów. Mieli oni do niego dostęp i w zamian za doznawane dobrodziejstwa, hebrejskie panegiryki na cześć króla układali. W jednym z takich panegiryków nazwali Sobieskiego, synem słońca, królem królów i zbawcą swego plemienia. Oskarżono z tego powodu króla w radzie senatu r. 1682 d. 16 Czerwca, iż Żydzi mieli wpływ na wyjednywanie u króla łask. Miano tu na myśli słynnego naówczas żyda Betsola, który za wstawieniem się Maryi Kazimiry zawiadywał całą administracyją nietylko dóbr prywatnych króla, ale i dochodów korony, ceł, kopalń, ekonomij, słowem całą intendenturą listy cywilnej królewskiej. Przypuszczony do codziennych stosunków z monarchą stał się czemś więcej niż prostym dzierżawcą, wyszedł na figurę przed którą kłaniały się pieczęcie, buławy i laski... (Hoffman: *Upad. domu Sobieskich*). Przez ręce Betsola płynęły wszelkie fawory dworu; on zgromadził okupy przeznaczone do szkatuły królewskiej nie zapominając naturalnie i o sobie. Niesłychane te łaski oburzyły do tego stopnia sejmujące stany, że między pacta conventa następcy Sobieskiego Augustowi II przedłożone, zakaz faworyzowania Żydów włożono. Innym faworytem Sobieskiego był znakomity lekarz żydowski Jonas, rodem z Kazalu w Monferracie. Oskarżono go później że swemi lekami królowi śmierć zadał. I córka Sobieskiego Teressa, żona elektora hanowerskiego, miała przy sobie żydka z Płocka pełniącego zarazem obowiązki cukiernika i błazna (Hoffman). Sobieski jako dziedzic miasta Żółkwi w Galicyi, wystawił własnym kosztem wspaniałą bóżnicę do dziś dnia istniejącą. Natomiast w Warszawie stosowano do Żydów za zezwoleniem króla dawne ograniczające dekreta. Żydzi poznańscy uzyskali protekcyję Sobieskiego, który w liście do magistratu roku 1689 bronił ich od ucisku i swawoli pospólstwa, szczególniej rabującego ich żołdactwa. Litewscy Żydzi w r. 1676 dali w ręce deputatów miejskich na sejm walny instrukcyje tyczące się rozmaitych ulg w handlu, które też pożądany odniosły skutek. Starszym żydowskim, czyli generalnym syndykiem ich przy krolu był Mojżesz Markowicz. Stan Żydów w Polsce za tego panowania opisał Czech Tenner, legat przez Polskę przejeżdżający do Moskwy (Niemcewicz: *Zbiór pam.* T. V f. 126, 127, 128). Po epoce tak dla Żydów pomyślnej nastąpiły znów za Augustów Saskich czasy ucisku i prześladowań. Szczególniej rozhukane żołdactwo odznaczało się nieubłaganą przeciwko Żydom zaciętością. W wielu miastach odbywały się sceny publicznego rozboju. Dnia 25 Lipca r. 1716 regimentarz Gniazdowski wraz z marszałkiem Skórzewskim z konfederacyi Tarnogrodzkiej szturmem zdobył Poznań i kilkudziesięciu Żydów wymordował (*Star. Pols.* II, 294). Nielepiej postępowali uczniowie szkół zwłaszcza Lubrańczycy i jezuiccy studenci. Suppliki roku 1718 do Augusta II przez Żydów podawane malują zuchwalstwo napastników z godną pożałowania dokładnością. Konstytucyja też z r. 1717 nakazała ich bronić od napadów, co jednakże słaby wywarło skutek. W Mazowszu uchwały obywatelskie, wyroki sądów, akta synodu płockiego nieco później wydane, zapowiedziały kary na tych, którzyby się za Żydami ujmowali lub ulgi im czynili. Prócz tego odnowiono dawne bazylejskie dekreta, co do nawracania Żydów drogą przekonania i przymusowego nauczania po kościołach i szkołach. We Lwowie r. 1721 taka missyja była wsparta wojskiem, bo Żydzi prosili aby ich nie męczono kazaniami, które ich nie nawrócą (Czacki). Na Litwie wznowił August dla Żydów przywilej Jana III. Za Augusta III, cząstkowe władze dotykały i broniły ich, ale nawet ta hojnie okupiona obrona od prześladowań ocalić ich nie zdołała, tak że w r. 1756 podali prośbę do pry-

masa, aby miał litość nad znękanymi. Najbardziej dokuczył im Hadziewicz podstoli łukowski, patron lubelskiego trybunału, swą oddzielnie wydaną przeciwko Żydom broszurą. Wielu uzdolnionych Żydów żyło za tego panowania, zwłaszcza lekarskiego zawodu Jeremiasz Neufeld medyk i Efraim Herman z Bojanowa zaczęli wydawać czasopismo lekarskie pod tyt.: *Primitiae phisico-medicae.* Aron z Krakowa odbył nauki w Lejdzie, był uczniem słynnego Boerhavego i nader wziętym lekarzem. Z filozofów zasłynął w Europie Salomon Majmon. Na Litwie żył pod opieką Radziwiłłów słynny sztycharz Hersz Lejbowicz, którego znane roboty sa: *Księga portretów Radziwiłłów* i rycina *Castra doloris* z wnętrzem kościoła jezuickiego. Za tego panowania powstał słynny Jakób Józef Frank (ob.) agitator religijny, który liczną w okół siebie zgromadził sektę (Skimborowicz: *Żywot Fran.* r. 1866). Przeciwnikiem tej sekty stał się w późniejszym czasie Izrael Hierszowicz międzyborski rabin naczelnik Chassydów. Słynęli w tej sekcie Eliasz rabin wileński i rabin w Karolinie pod Pińskiem, od którego nawet nazwa karlińców powstala. Najsłynniejszem ich pismem była: *Tania* albo *Likutej Amorim.* Autorem jego był Zelman Boruchowicz. Przeciw Chassydom wydano pismo: *Zemel Oricym.* Epoka Stanisława Augusta rozpoczyna szereg reform w socyjalnem położeniu żydów polskich. W r. 1764 zniesiono zjazdy generalne żydowskie a w lat kilka potem przedstawiono wielkiemu sejmowi projekt ogólnej reformy Żydów (autorem Czacki), w którym obok najobszerniej przeprowadzonej zasady ich uobywatelenia starano się zachętą do oświaty wpłynąć na zniweczenie ich odrębności w społeczeństwie. Wiele się do tak pomyślnych zamiarów przyczyniły prace deputatów sejmowych w oddzielnych publikowane broszurach. Na parę lat przed długim sejmem wydał Butrymowicz dzieło pod tyt.: *Żydzi, czyli konieczna potrzeba reformowania Żydów w krajach Rzplitej polskiej,* które z powodu uzyskanego rozgłosu przedrukowano w czasie trwania posiedzeń sejmowych. Mowy niektórych posłów, odznaczające się siłą rozumowania i szlachetnością dążeń przechowały się po dziś dzień w odpisach i przedrukach z dyaryjuszów. Z licznych uczonych żydowskich tej epoki wymienić należy: Izraela Mojżesza z Zamościa słynnego komentatora, filozofa i matematyka, Salomona z Dubna, Izaaka z Satanowa, Eliasza z Krakowa autora dzieła *Sefer Habrys,* Judę Lejb Benzewa, gramatyka i lexykografa, Judę Lejb z Zamościa i Mendla z Satanowa tłomacza dzieła lekarskiego *Refuas am.* Pomimo pojawienia się między Żydami polskimi kilku jednostek ożywionych chęcią rozszerzania ogólnej między nimi oświaty, jak np. uczonego Zalkinda i Jakóba Kalmansona z Hrubieszowa, który w swoich: *Uwagach nad stanem Żydów i ich wydoskonaleniem* w języku francuzkim w r. 1797 wydanych gromił krzewiący się między Żydami fanatyzm, sekta Chassydów z przerażającą szybkością jednała sobie po wszystkich zakątkach kraju adeptów. Naprożno szlachetny Izrael Löbel rabin mohilewski, póżniej podrabin w Nowogródku na Litwie, przekonywającemi kazaniami i pismami starał się wyswietlić zgubne ich matactwa. Dzieła jego: *Vikuach* i *Kiwrot Hatajwa* stały się celem urągań fanatycznego tłumu. Po licznych trudach i doznanych prześladowaniach dokazał przecież energiczny rabin, iż w częściach dawnej Polski do Rossyi odpadłych, jakoteż i w dzielnicy Austryjackiej zakazano pod surową karą schadzek tej sekty. Naczelnicy Chassydów przenieśli się do innych części Polski, jakoto: do Grodziska, Bielska i Strykowa, tak że już około r. 1790 liczono ich do kilkudziesięciu tysięcy. Celem zatamowania szkodliwych następstw rozgałęzienia się tej sekty, wydano w r. 1789 książkę pod tyt.: *Myśli polityczne dla*

Polski, w której główny nacisk położono na niezbędność reformy w wychowaniu początkowem młodzieży żydowskiej (*Co wstrzymuje reform. Żyd.* r. 1820 str. 27). Z odpadnięciem części kraju do monarchii austryjackiej pojawiły się w tej dzielnicy trzy dekreta ogólne tyczące się Żydów. Maryja Teressa wydała pod dniem 16 Lipca r. 1776, *Theresianische Judenordnung*, uświęcającą przepisy rządów polskich odnośnie do Żydów, ich opodatkowania i organizacyi gminnej uchwalone. Patent Jozefa II z d. 27 Maja r. 1785 poddał ich pod ogólną władzę prawodawczych uchwał i wreszcie tegoż cesarza nowa polityczna ordynacyja Żydów (neue politische Judenordnung) z d. 7 Maja r. 1789 sankcyjonująca w ogólnych zasadach równe uprawnienie Żydów z innemi mieszkańcami. Późniejsze dekreta, jak np. uchwała z d. 9 Marca r. 1793 ograniczyły nieco tę swobodę i większe jeszcze od poprzednich nałożyły na ludność żydowską ciężary. W części do Pruss odpadłej, rząd wszelkiemi środkami starał się wpłynąć na zjednanie sobie tolerancyjnemi rozporządzeniami żydowskiej ludności. Edykt królewski z r. 1796 urządził dla nich sądy duchowne, dawniej istniejące sądy kahalne zostały zniesione i Żydzi odesłani ze sprawami spornemi do zwyczajnych sądów powiatowych i wyższych instancyj, podobnie jak i inni mieszkańcy kraju. Zajęto się gorliwie urządzeniem szkółek żydowskich celem zniweczenia przesądów i rozszerzenia oświaty. Natomiast pogłówne żydowskie po miastach podwojono. Dzieje Żydów za księztwa Warszawskiego przedstawiają obraz stopniowego ograniczania ich w korzystaniu z praw obywatelskich, zapowiedzianych w konstytucyi dla wszystkich bez wyjątku mieszkańców kraju. Postanowieniem króla saskiego księcia warszawskiego z d. 17 Października r. 1808 zawieszono Żydów w używaniu praw politycznych na przeciąg lat 10-ciu w nadziei, są słowa reskryptu, iż przez ten czas zniszczą w sobie odróżniające ich tak bardzo od innych mieszkańców znamiona. Następnem postanowieniem króla saskiego z d. 19 Listopada r. 1808 ograniczono ich w możności nabywania dóbr na dziedzictwo. Ponownie w d. 30 Października r. 1812 postanowieniem królewskiem wyłączono Żydów od możności fabrykowania i szynkowania trunków, oraz od mieszkania w karczmach i szynkach. Temże samem postanowieniem uchylono dekret z d. 20 Marca r. 1820 określający warunki przesiedlania się Żydów z zagranicy do księztwa. Epoka królestwa kongressowego obfitą jest w obywatelskie usiłowania reformy obyczajów żydowskich i rozkrzewienia między nimi oświaty. Wychodziły kolejno broszury ożywione chęcią uobywatelenia Żydów. Poprzednio już Czacki znakomitą swą rozprawą o Żydach (Wilno, r. 1807) zebrał bogaty historyczny materyjał, w którym obok ciekawych faktów z ich dziejów zaczerpniętych, trafne poczynił uwagi nad reformą ich wychowania i obyczajów. Na podstawie tego dzieła osnute, okazały się między r. 1816 a r. 1820 godne uwagi prace: Smoczyńskiego: *Krótki rys historyi Żydów z dołączeniem uwag o ich cywilizacyi* (r. 1818); Kaczkowskiego *Rzut oka na Żydów* (r. 1818); Bezimiennego *Uwagi nad pytaniem czy Żydzi polscy mają być lub nie, przypuszczeni do praw obywatelskich* (r. 1816); Stanisława Staszica: *O przyczynach szkodliwości Żydów* (r. 1816); Wyszyńskiego: *O reformie ludu Izraela* (r. 1820); Bezimiennego *Co wstrzymuje reformę Żydów etc.* (r. 1820), *Uwagi officera* nad uznaną potrzebą urządzenia żydów etc. poświęcone Lindemu r. 1818. *Głos ludu Izraelskiego* r. 1820 i t. d. Odpowiednio do tych obywatelskich usiłowań władza krajowa zwróciła uwagę na urządzenia gminne Żydów i postanowieniem z r. 1822 zniosła dotychczasowe kahały, ustanawiając w ich miejsce dozory bóżnicze. Tym

sposobem uchylono odrębność tychże gmin, a zarząd nad Żydami i sprawy religijnej natury przeszły pod zawiadywanie administracyi i sądownictwa krajowego. Podczas gdy uchwałą sejmową wprowadzona na miejsce dotychczasowej księga I kodeksu cywilnego w art. 16 zapewniła Żydom używanie praw cywilnych z zastrzeżeniem ograniczeń dawniejszych, postanowieniem królewskiem z d. 3 Czerwca r. 1825 ustanowiono komitet starozakonnych a przy nim izbę doradczą ze znakomitszych Izraelitów złożoną. Komitet ten (zwinięty w r. 1837) zajmował się układem projektów w przedmiocie urządzenia spraw żydowskiej ludności. Zajęto się gorliwie jej oświatą. Jeszcze w r. 1817 komissyja rządowa wyznań religijnych i oświecenia publicznego urządzać poczęła szkoły żydowskie, w których obok religii wykładano i nauki świeckie. W Warszawie około r. 1820 powstały trzy szkoły elementarne żydowskie, wzorem których była szkoła prywatna w r. 1819 przez Tugendholda założona. Lecz najważniejszą dźwignią oświaty Żydów w kraju była założona w d. 26 Listopada r. 1836 szkoła rabinów, której przez długie lata przewodniczył światły dyrektor Antoni Eizenbaum i utalentowany professor Abraham Paprocki. Szkoła ta zbawiennie oddziałała na postęp żydowskiej ludności i wydała ze swego łona liczny zastęp gorliwych o dobro kraju obywateli, zajmających zaszczytne w społeczeństwie stanowiska. Za ich to wpływem i z nną pomocą założono wiele instytucyj dobroczynnych, którym zbyt wcześnie zgasły, Matias Rozen przez długie przewodniczył lata i wprowadzono nowy porządek do domów modlitwie poświęconych, gdzie obok śpiewów chóralnych usłyszano poraz pierwszy wymowne kazania dr. Goldszmidta. Mniej pomyślnym był rozwój oświaty Żydów w prowincyjach litewskich. Z wyjątkiem światłego wileńskiego rabina Eliasza Hagaona i jego adeptów przeciwnych chassydyzmowi, większość ludności oddana fanatycznym przewodnikom poszła za kierunkiem kabbalistycznych badań i odstrychnęła się zupełnie od wymagań nowoczesnego postępu. Powolny rozwój oświaty Żydow w kraju, mimo licznych stosunkowo wyjątków, stał się przedmiotem uwag po rozmaitych pismach przez światłych pisarzy zamieszczonych a polemika często dość żywa i drastyczna, po dziennikach toczona (r. 1858, 1859) była dowodem, iż w społeczeństwie pracowała i dojrzewała myśl reformy, oddawna już na Zachodzie w życie wprowadzonej. Podjęte przez uczonych mężów: Daniela Neufelda, Ber Mejzelsa, d-ra Jastrowa i Izaaka Kramsztyka usiłowania znamionują zwrot nader pomyślny dla ogólnej oświaty krajowej, a wydawanie pism żydowskich w języku krajowym przyczynia się do wyjaśnienia wielu ważnych kwestyj z historyi ludu Izraelskiego zaczerpniętych. *Al. K.*

Żygańska słoboda, dawniej miasto (inaczej *Żygańsk*), leży w obwodzie Jakutskim, w okręgu Wierchojańskim, nad rzeką Strekałówką, na lewym brzegu rzeki Leny, odległa o 153 mile na północo-zachód od miasta Jakutska. W r. 1783 przeznaczona na miasto powiatowe gubernii Irkutskiej, obwodu Jakutskiego, następnie zwinięta. Cerkiew drewniana. W Żygańskiej słobodzie mieszka od 3—5 rodzin. *J. Sa...*

Żygańska forteca, leży w okręgu Semipałatyńskim (w Syberyi zachodniej), na wyniosłym przylądku rzeki Irtyszu; odległa o 69 mil od miasta obwodowego Semipałatyńska. *J. Sa...*

Żygański ułus, w obwodzie Jakutskim, stanowi część Wierchojańskiego okręgu, leży po obu brzegach rzeki Leny. Północną część ułusu oblewa ocean Lodowaty. Z rzek, ułus skrapiających główniejsze: Lena, Oleniek

i Anabara. Powierzchnia ziemi po większej części górzysta, pokryta lasami, głównie modrzewiem i sosną. Klimat najzimniejszy; głębokość śniegu wynosi od 1—$2^3/_4$ łokci. Żygański ułus składa się z 8 naślegów Jakutów i 2 naślegów Tungusów. Liczba mieszkańców innorodców 2,630 głów płci obojga; Rossyjan około 200 głów. Wszyscy innorodcy prowadzą życie koczownicze. Główny tychże przemysł stanowi myśliwstwo (głównie na lisów i dzikich jeleni). Handel małoznaczący, prowadzony przez przybywających handlarzy. Przedmioty handlu stanowią: herbata, cukier, różne przedmioty rękodzielnicze, po części zboże i sól, za które krajowcy płacą futrami zwierząt i kością mamutową. Jarmarków w ułusie nie ma; kupcy ze swemi towarami sami zwiedzają koczowiska mieszkańców. Religija chrześcijańska zaprowadzona tu od r. 1800. Ułus posiada: cerkiew drewnianą i kilka kaplic. Z siół tutejszych główniejsze: Żygańsk, Krasnoje, Siktiach i Bułun. *J. Sa...*

Żygliński (Franciszek), poeta współczesny, urodzony w Krakowie 1816 r. i uczęszczał tamże do szkół licealnych, po których ukończeniu słuchał od roku 1831 przez lat pięć nauk filozoficznych i prawnych w uniwersytecie Jagiellońskim. Zawiedziona miłość młodzieńcza, odsunęła go od świata i odtąd wylewał swoję boleść w poezyjach pełnych fantazyi i nacechowanych smutkiem. Uczęszczał także do szkoły malarskiej, zostającej pod kierunkiem Wojciecha Statlera. Z malarzami Łęskim i Zielińskim udał się w roku 1846 w podróż do Rzymu, ale brak środków, zniewolił go do zatrzymania się w Wiedniu, zkąd dopiero w r. 1848 powrócił do Krakowa. Upadły na zdrowiu i odwadze, więcej niżeli dawniej melancholiczny, schorzały, głodny, gasł prawie w tym ostatnim roku swego pobytu w rodzinnem mieście, a usposobieniem swojem zasłużył sobie nawet na nazwę waryjata. Umarł 1849 r. w szpitalu kliniki; zostawił tomik poezyj, pod tytułem: *Dumki i poezyje*, wydany w Poznaniu u Żupańskiego 1844. Pełno w nich rzewności, duch chrześcijański je ożywia, a zalecają się czystością języka, wszystkie zaś są smętne jak on sam. W. Wielogłowski wydał je powtórnie w Krakowie, poprzedziwszy wzmianką o życiu poety, a zebraną sumkę ze sprzedaży przeznaczył na wystawienie mu kamienia pogrobowego. *J. K. T.*

Żyleniec (*Poterium Sanguisorba* Lin. vel *Sanguisorba minor* Scop.), jest to nazwa pewnej rośliny kuchennej, używanej jako dodatek do rosołów lub przystrojenia półmisków z sałatą, którą od niedawna i za roślinę pastewną uważać poczęto. W kuchniach i ogrodach warzywnych, oraz po cennikach nasion gospodarskich, uchodzi ona częściej a nawet powszechnie pod nazwą *pimpinelli*, która to nazwa cudzoziemska (niemiecka i francuzka) zapewne ztąd poszła, że żyleniec ma bardzo podobne liście do biedrzeńca, zwanego naukowo po łacinie *Pimpinella Saxifraga*. Prócz tego, żyleniec nazywano powszechnie w XVI i XVII wieku *Pimpinella Sanguisorba minor*, a biedrzeniec *Pimpinella Saxifraga major*, i dopiero Linneusz nazwę *Pimpinella* zostawił biedrzeńcowi, dla żyleńca zaś utworzył nową, to jest *Poterium*, bo te dwie rośliny nietylko że tworzą dwa odrębne rodzaje, ale jeszcze należą do dwóch odmiennych i do siebie zupełnie niepodobnych rodzin, mianowicie biedrzeniec do rodziny roślin baldaszkowych czyli okółkowych (*Umbelliferae*), a żyleniec do różowatych (*Rosaceae*). W naszych starych zielnikach, jak np. w Siennickim i Syreńskim, żyleniec jest opisany pod nazwą *Sowiej strzały małej;* nawet Syreński na str. 81, podaje bardzo dobry drzeworyt tej rośliny, a obok niego inny, *Sowią strzałą wielką* przez niego mianowany, który w rzeczywistości przedstawia roślinę dziś krwiściągiem nazwaną, również do

żyleńca bardzo podobną, bo też tegocześni botanicy żyleniec i krwiściąg (*Sanguisorba officinalis* Lin.), tylko za dwa odmienne gatunki, ale jednego i tego samego rodzaju uważają. Żyleniec poznać można, po korzeniu wrzecionowato-gałęzistym, trwałym, to jest corocznie wydającym z siebie łodyżki na 3 cale do 1 stopy wysokie, pojedyncze i jednogłówkowe, lub w górze rozgałęzione nieco i kilko-główkowe; po liściach pierzastych, to jest złożonych z kilku par listków okrągławych albo owalnych, seledynowej barwy, po brzegach głęboko piłkowanych, a w ogóle bardzo ładnych i wreszcie, po kwiateczkach drobnych, żółtawo-zielonawych, w podłużną główkę mocno skupionych, w których kielichy są zielone lub czerwonawe, pylniki żółte, zwisłe, a znamiona od słupków jasno-purpurowe, w kształcie pędzelków. Ta to przeto roślina z przyczyny przyjemnego, aromatycznego, lekko ściągającego smaku, ma swoje niekiedy użycie w kuchniach; lecz jako roślina pastewna dla bydła bardzo zdrowa, ma jeszcze większe zastosowanie. W stanie dzikim trafia się najczęściej na gruntach opoczystych lub marglistych koło Puław, Kazimierza, Opola, Janowca, Solca i t. d. w Lubelskiem: koło Lwowa i Krakowa również bardzo często, tudzież koło Pieskowej Skały, Olsztyna, Chęcin, Kielc i w wielu innych miejscach, kwitnąc przez Czerwiec, Lipiec, a niekiedy i Sierpień. Dawniej miał żyleniec zastosowanie lecznicze, pod nazwą *herba Pimpinellae italicae minoris,* w niektórych chorobach; lecz dziś pod tym względem zupełnie go zaniechano, a tylko gospodarze sieją żyleniec pospolicie po miejscach suchych, płonnych, gdzie mało co chce innego rosnąć, żyleniec wkrótce się rozplenia i daje bardzo dobre pastwisko, szczególniej dla owiec i to zaraz wczas na wiosnę. Kiedy jeszcze inne rośliny z ziemi nie powychodziły, to żyleniec się już zieleni i swemi pięknemi a zdrowemi listeczkami ziemię pokrywa, przez co staje się pożyteczną rośliną i dla gospodarza bardzo pożądaną, zwłaszcza kiedy ma u siebie dużo nieużytków z gruntem wapnistym lub piaszczysto-wapnistym, na którym najlepiej rośnie. *F. Be...*

Żyliński (Faustyn), tenorzysta, niegdyś professor śpiewu w b. konserwatoryjum w Warszawie, urodzony r. 1796 na Litwie, tamże pobierał nauki, oddając się najprzód skrzypcom potem śpiewowi. Pierwszy raz wystąpił r. 1814 w Mińsku w operze *Fraskatanka;* od r. 1815—1823 śpiewał na scenie wileńskiej. W Warszawie wystąpił r. 1824 w operze Kurpińskiego *Jadwiga*, i odtąd do r. 1841 śpiewał na tutejszej scenie w operach *Biała dama*, *Zampa*, *Wolny strzelec*, w wielu operach Rossiniego, wreszcie w *Robercie Diable*. Jedną z najwdzięczniejszych jego ról była partyja w operze Aubera *Narzeczona.* Tenor Żylińskiego niezbyt mocny, był łagodny, dźwięczny i przyjemny; przejście z tonów piersiowych do falsetu miał bardzo łatwe. Skomponował także kilka mszy, hymnów, modlitw i innych pieśni. Zmarł dnia 19 Czerwca 1867 w Warszawie.

Żyliński (Wacław), ostatni arcybiskup metropolita mohilewski (1803 — 1863). Rodzina Żylińskich w XVIII wieku dopiero wydobyła się z tłumów szlachty. Żyliński Antoni łowczy trocki, podpisał elekcyję Stanisława Augusta (*Vol. Leg.*, VII, 244). Jednocześnie także za Stanisława Augusta, Józef Żyliński był plenipotentem miast wydziału grodzieńskiego, wybranym na sejm w skutek nowego prawa o miastach i dnia 19 Września 1791 obrany znów na sejmie komisarzem komissyi policyi obojga narodów. Przyszły arcybiskup rodził się w Mereczu, dawnem województwie Trockiem, potem w gubernii Grodzieńskiej nad Niemnem dnia 1 Marca 1803 roku w mieście, w którem umarł Władysław IV. Ojciec jego Ludwik, cześnik, nie doczytaliśmy się ja-

ki, ale może więcej staropolskim obyczajem zwany był z jakiegoś powodu, może po ojcu swoim cześnikiem, bo był nim po upadku Rzeczypospolitej. Matka Żukówna z domu. Posiadali oboje wieś Niedzingi w powiecie trockim. Mieli sześciu synów i dwie córki. Wacław był młodszym synem, podobno trzecim z kolei. Matka sama w domu prowadziła i wychowywała dzieci. Poświęciwszy się stanowi duchownemu, odbył Wacław prymicyje w Trokach r. 1826 u fary przed cudownym obrazem Najświętszej Panny. Zawód swój rozpoczął w Mińsku przy katedrze. Obrany albowiem kaznodzieją katedry, pierwsze tam w Mińsku zbierał owoce swoich zasług. Został kanonikiem razem i proboszczem w Iwieńcu (korrespondencyja z Radoszkowic w *Kuryjerze wileńskim* Nr. 71 z r. 186), bo kanonije katedralne mińskie opierały się na probostwach. Przeniósł się potem do Wilna, gdzie wziął także kanoniję dostojniejszej kapituły. Następnie wybrany z Wilna assessorem kollegijum katolickiego w Petersbugu, przesiedział tam przez lat kilka i otrzymał wreszcie order św. Włodzimierza 4 kl. (12 Sierpnia 1835 r.). Scholastyk katedralny wileński. Po śmierci Jana Cywińskiego biskupa z Delkony (w Listopadzie 1846 r.) obrany przez kapitułę wikaryjuszem generalnym i administratorem biskupstwa w r. 1846. W skutku konkordatu, kiedy na zawakowane katedry dobierano prałatów, padł los na Żylińskiego, że przedstawiony do Rzymu na biskupstwo wileńskie. To należało się mu już ze stanowiska administratora, które lat kilka zajmował. Prekonizowany w Rzymie biskupem wileńskim 3 Lipca 1848 r. Wyświęcony w Peterburgu 17 Grudnia 1848 r. przez arcybiskupa metropolitę Kazimierza Dmóchowskiego w kościele św. Katarzyny. Miał wielkie łaski u rządu i miał jej dowody najprzód w orderach, które kolejno odbierał, św. Stanisława 2-ej kl., potem św. Anny 2-ej klassy z koroną cesarską, aż w Maju 1853 i św. Stanisława 1-ej klassy. Gorliwie ksiądz Żyliński pełnił obowiązki biskupie, dyjecezyja odradzała się pod jego rządem. Zwiedzał kościoły, bierzmował po nich lud pobożny, umiał zachęcić do ofiar. Za jego czasów odnawiały się stare, budowały nowe kościoły, piękne, murowane, biskup zawsze tam zjeżdżał na ich poświęcenie. Rzecz nadzwyczajna, ale w ciągu lat kilku, sam dyjecezyi swojej poświęcił 41 kościołów, ludu kilkakroć sto tysięcy wybierzmował, księży wielu ordynował. Nazywa go rocznik kościelny za to «Pastor vigilantissimus, Zelator decoris domorum Dei.» Ta biskupia gorliwość Żylińskiego wielką była ze względu na okoliczności. Że miał łaski u rządu, przeto wiele dobrego sprawił, więcej niż kto inny. Była myśl przeniesienia go następnie do Warszawy na arcybiskupstwo, gdy od r. 1838 po śmierci ks. Choromańskiego, ciągle stolica tam wakowała. Myśl ta przeszła jak inna, ale w Lipcu, w Sierpniu 1853 r. szczerze rozbierano ten projekt. Doczekał się w dwa lata później Żyliński arcybiskupstwa w swojej prowincyi. W Październiku 1855 r. umarł w samej sile wieku i mogący jeszcze żyć długo, nieodżałowany arcybiskup mohilewski Ignacy Hołowiński. Zaraz na jego miejsce przedstawiony do Rzymu biskup, nim ogłoszony był na konsystorzu, nowy otrzymał order św. Anny kl. 1-ej dnia 7 Września 1856 r. Prekonizowany na konsystorzu razem z ks. Fijałkowskim, który szedł na arcybiskupstwo warszawskie 18-go Września 1856 r. Mianowany przez ukaz arcybiskupem metropolitą 31 Października. Już od prekonizacyi nazywał się arcybiskupem mohilewskim, na pierwszą otrzymaną wiadomość. Rubrycela dyjecezyi wileńskiej na rok 1857 już wyszła z temi dwoma jego tytułami, arcybiskupim i biskupim. Upoważnił ją do druku w miesiąc niespełna po prekonizacyi 10 Października, a podpisał

się arcybiskupem. Samej prekonizacyi było mu dosyć, według praw Kościoła, które miał w poszanowaniu. Z Wilnem pożegnał się 30 Listopada (ob. *Korrespondencyja w kronice wiadom. kraj. i zagr.*, 1856, Nr. 253). Za przyjazdem do Petersburga, wziął palijusz w kościele św. Katarzyny w Niedzielę 21 Grudnia 1856 r. (opis w *Tyg. Pet.*, ztąd w *Przegl. pozn.*, XXIII, 366). Wydał zaraz list pasterski drukiem ogłoszony (z którego wyjątki w *Pam. rel.*, XXXII, 345). Mówił w nim, że metropolija mohilewska złożyła się z biskupstw dawnych metropolij gnieźnieńskiej i lwowskiej. Szósty arcybiskup metropolita mohilewski. Nie rzucał Żyliński zarządu biskupstwa wileńskiego, bo przez kapitułę był wybrany i nadal administratorem do czasu, pókiby dyjecezyja nowego biskupa nie otrzymała. Tak odnowił przykład Stanisława Siestrzencewicza, który po śmierci Strojnowskiego był arcybiskupem mohilewskim i razem administratorem wileńskim. Nie żegnał się więc z Wilnem na zawsze, i sam jego wybór przez kapitułę świadczy, że zasługi wielkie położył dla dawnej swojej dyjecezyi. Rozpoczynały się jego rządy pod szczęśliwą gwiazdą. Rada państwa, naprawianie kościołów i budowanie nowych na miejsce zrujnowanych lub podupadłych, zostawiała wyłącznie biskupom, bez odnoszenia się, jak poprzednio, do gubernatorów i synodu; to prawidło rozciągało się na i filije i na kaplice. Rzec można, że arcybiskup gorliwością swoją w dyjecezyi wileńskiej w naprawianiu i wyświęcaniu domów Bożych, to postanowienie wywołał. Miała podobno na arcybiskupa wpływ rodzina, która chciała dobrze zasłużyć się względem Kościoła. Za jej zaleceniem przybrał sobie do rady arcybiskup księdza Aleksandra Ważyńskiego, znakomitego kapłana. Zrobił go inspektorem w akademii duchownej w Petersburgu, potem archidyjakonem wileńskim po księdzu Wincentym Lipskim, którego wyświęcił, zaraz po objęciu metropolitalnej władzy, na biskupstwo janopolitańskie, jako suffragana dla dyjecezyi chersońskiej. Lipski był również poprzednio inspektorem akademii. Rektorstwo oddał księdzu Jakubielskiemu prałatowi z Kamieńca. Dotąd, za życia Hołowińskiego, insze były stosunki akademii. Arcybiskup sam znakomity pisarz i kiedyś rektor, nie chciał jej rzucać wstąpiwszy na stolicę, ale po staremu, nie lenił się być przewodnikiem młodzieży duchownej. Z jego strony było to poświęcenie się, ale chciał sam podnieść ją, duchem Kościoła napoić. Więc miewał do niej często przemowy, homilije, składał z nią konferencyje, oprócz tego, że sam wykładał z katedry. Za Żylińskiego to być nie mogło. Nowy arcybiskup nie był ani pisarzem, ani professorem. Dla tego te zmiany w akademii. Rządy Żylińskiego były więc dobre, pożyteczne dla Kościoła. Urządziwszy te swoje stosunki w Petersburgu, wyjechał arcyb. d. 2 Lipca 1857 r. na objazd archidyjecezyi i w celu odbycia uroczystego ingressu do Mohilewa. Towarzyszyli mu w tej podróży księża Konstanty Łubieński i kapelan Żółtko, oraz kilku alumnów. Po drodze 4 Sierpnia arcybiskup poświęcał nowy kościół w Pskowie i bierzmował tam katolików; przyjmował go tam uroczyście proboszcz Justyn Witkowski. 7 go Lipca odbył arcybiskup wizytę w Newlu i bierzmował. Potem zatrzymał się w Horodku; tu wierni nie mieli kościoła, do któregoby go wprowadzili, więc arcybiskup pobłogosławił ich tylko i obdarzył pamiątkami kościelnemi. Zwiedził Szkłów i Uszacz, tu znowu poświęcił kościoły, potem Nepel, gdzie położył kamień węgielny na kościół, który fundował obywatel Piotr Malczewski, wreszcie Białynicze i Czaśniki, cudowne miejsca; w pierwszem obraz Najświętszej Panny, w drugiem figura Pana

Jezusa u słupa. Nareszcie 19 Lipca odbył ingres uroczysty do Mohilewa i katedry. Na kilka dni przed tem miasto się ozywiło, zaludniło duchowieństwem z różnych stron odleglejszych i bliższych, katolikami wzrosło. Rzadkie wydarzenie, zebrała się cała kapituła metropolitalna, której uboga katedra wyżywić nie była wstanie, zatem zwykle rozpierzchała się pracując na chleb powszedni, po rozmaitych duchownych posadach i po rozległych przestrzeniach; prałaci i kanonicy mohilewscy przybywali aż z Petersburga, Witebska, Mińska i nawet z Kijowa. Z grona dziewięciu wszystkich, dwóch zaledwie brakowało i to nawet robiło znaczną szczerbę. Na ingresie prałat Kiełkiewicz, dotychczasowy administrator witał arcybiskupa, potem archidyjakon ks. Wróblewski. Arcybiskup także przemawiał. Kanonik Iwaszkiewicz miał kazanie (drukowane w *Pamiętniku religijno moralnym* t. XXXIV, str. 520). W Mohilewie tego wszystkiego braknie, co wpływa i co jest koniecznem do świetności podobnego aktu. Kościoły więc z katedrą tylko trzy wszystkie, nie większe od litewskich kościołów filijalnych, ubogie w sprzęt, seminarium nie ma, duchowieństwa mało, muzyka tylko amatorska. Jednakże uroczyście i tu było, jak nawet na ingresie ks. Dmóchowskiego, sama liczba kapłanów dwa razy była większą jak wtedy. Obywatelstwa tłum z kilku gubernij, na czele marszałek mohilewski książę Stefan Lubomirski. Ztąd słusznie powiedziano, że ten ingres był epoką w dziejach kościoła mohilewskiego: arcybiskupa, który bawił tydzień w swojej stolicy, zawsze otaczały tłumy. Do Białynicz, o 6 mil jechali panowie i lud spieszył jeszcze na uroczystości. Arcybiskup ustanowił komitet restauracyi katedry i bystro poszła praca, już bowiem w początkach Czerwca rozpoczęto potrzebne roboty, fundusz znalazł się ze składek. Arcybiskup rozpisywał listy do marszałków w tym celu. Na początek kazał wyliczyć z summ konsystorskich rs. 4,000. Obrachowywano zaś cały nakład na 180,000 r. Prezesem komitetu był Stefan Lubomirski (*Pamiętnik religijno moralny* tom XXXV, str. 428). Z Mohilewa jechał metropolita do Wilna, dokąd przybył d. 22 Sierpnia; tu nowe przyjęcie. W Szyrwintach spotykali go biskup Lipski, kanonik Aleksander Wróblewski, potem w Mussie obywatele; naprzeciw wjeżdżającemu 10,000 ludzi wyszło naprzeciw; w stolicy były mowy marszałka Pisanki, księdza Rokickiego i wiersz Syrokomli (*Kuryjer Wileński* Nr. 62, *Gazeta Warszawska* Nr. 233). Załatwiwszy sprawy dyjecezyi wileńskiej i seminaryjum w Mińsku, które wspólnem było dla dwóch dyjecezyj mińskiej i mohilewskiej, wracał arcybiskup na Inflanty, zamieszkałe przez lud łotewski. Poświęcił wtedy 43-ci kościół w Dynaburgu, zwiedził dominikanów w Aglonie, Reżycę i Warklany, gdzie znów kościół 44-ty poświęcił świeżo wystawiony przez Karola Borcha. Dopiero dnia 31 Października stanął z powrotem w Petersburgu. Wróciwszy wyświęcał szereg biskupów, w Październiku 1858 roku księdza Antoniego Fijałkowskiego, mianowanego suffraganem kamienieckim, w początkach zaś 1859 roku Krasińskiego na stolicę wileńską, Staniewskiego i Bereśniewicza na suffraganów. Staniewskiego, biskupa Platei obrał sobie wprzód na suffragana mohilewskiego. Miał pociechę niezwykłą, kiedy podczas owych ostatnich święceń, widział około siebie w kościele aż 5 naraz biskupów. Wtedy i rządy w dyjecezyi wileńskiej oddał księdzu Krasińskiemu. W r. 1860 odbył się drugi arcybiskupa objazd po archidyjecezyi, największej na świecie. Wyjechał z Petersburga d. 17 Lipca 1860 r. Zwiedził Tołoczyn, Białynicze znowu, Orszę i t. d. Do Mohilewa przybył dnia 17

Lipca. Następnie zwiedził Witebsk d. 1 Sierpnia, Połock 4-go, Dagdę 8-go, gdzie podejmowany był w domu znanego w literaturze Kazimierza Bujnickiego. Przez Dynaburg pojechał do Wilna. Znowu 6 Sierp. witał go w Burbiszkach biskup wileński i suffragan żmujdzi Bereśniewicz, których niedawno wyświęcał, przyjechał z nimi do Wilna d. 22 Sierpnia. Poczem odwiedził rodzinne Troki d. 27 Sierpnia na Wniebowzięcie według starego kalendarza i po raz piąty zwiedzał to miejsce biskupem. W początkach roku 1862 wyświęcał księdza Felińskiego na arcybiskupstwo warszawskie w Petersburgu. Order Orła białego otrzymał dnia 29 Kwietnia 1862 r. Umarł w Petersburgu dnia 5 Maja 1863 r. o 4-tej rano. Żył lat ledwie 60. Biskupem był lat prawie 15. Rodzeństwo arcybiskupa 1) *Aleksander* brat narodzony 1793 r. Po roku 1833 przeniósł się do królestwa i został dyrektorem gimnazyjum płockiego, w końcu wróciwszy do Litwy, był marszałkiem trockim i zmarł r. 1860 (*Gazeta Codzienna* Nr. 69). 2) *Leonard* brat, także marszałek trocki, umarł 1856 r. 3) *Wincenty*, generał w inżynieryi. O stanie archidyjecezyi mohilewskiej za tego arcybiskupa, obacz w *Encykl. powsz.* tom II, str. 128 i nast. Po śmierci jego administratorem mohilewskim obrany ks. Maxymilijan Staniewski, biskup Platei, suffragan, odtąd zarządza, już to rok szósty, archidyjecezyją. *Jul. B.*

Żyłoj, wyspa na morzu Kaspijskiem, w pobliżu zachodniego brzegu tegoż, o $2^3/_7$ mil od przylądka Apszerońskiego, w gubernii Bakińskiej; długości ma od południa na północ $^6/_7$ mili, szerokości od 50 sążni do $^1/_7$ mili przeszło; obwód tegoż wynosi $2^3/_7$ mili. Wyspa składa się z piaskowca i muszli; na północnym krańcu napotyka się kamień wapienny. Na zachodnim brzegu znajduje się źródło mineralne (alkaliczne). Grunt wyspy jest nadzwyczaj urodzajny; tu rośnie dzika pszenica, owies, winogrona; widać ślady uprawy roli i ogrodów, zkąd wnosić można, iż niegdyś wyspa była zaludniona. W r. 1793 wyspa z rozkazu cesarzowej Katarzyny II, przyłączona do Rossyi. Obecnie na wyspie znajduje się przemysł rybny, znacznie rozwinięty. *J. Sa...*

Żyły (*Venae* albo *phlebes*), naczynia przeznaczone do sprowadzania krwi z rozmaitych części ciała do prawej połowy serca (ob. *Krwiobieg* i *Naczynia*). Żyły podlegają wielu chorobom, niekiedy bardzo groźnym. Pierwszą z nich jest zapalenie, zwane *phlebitis*. Jeżeli w skutek puszczenia krwi nieudatnego lub jakiejkolwiek innej operacyi, żyła podlegnie zapaleniu, natenczas ropa wydzielająca się ze ścian naczynia, wchodzi do krwi żylnej, a w dalszym krwiobiegu dostaje się do tkanek, gdzie obecność jej sprowadza przypadłości podobne do tych, jakie dostrzegają się w zgniłej gorączce, po których najczęściej śmierć następuje. Jeżeli którakolwiek z żył grubszych podlegnie zacieśnieniu (obliteracyi), natenczas w częściach ciała, z których taż żyła krew odprowadzała, powstają wysięki i to jest w wielu przypadkach przyczyną wodnej puchliny. Żyły mogą podlegać rozszerzeniu, zranieniu, hypertrofii (ob.); w ich wnętrzu mogą się tworzyć małe narośla, zwana flebolitami; ustanawia się niekiedy łączność nieprawidłowa pomiędzy żyłami i przyległemi tętnicami, pociągająca ważne przypadłości a będące najczęściej następstwem puszczenia krwi przez ludzi nieumiejętnych. W geologii *żyłami* nazywają składy minerałów, które zapełniły szpary poprzednio utworzone w pokładach jakichkolwiek.

Żyły kruszcorodne. Wiadomo, że ziemia nasza w tych głębokościach, do których się człowiek dostać zdołał, składa się z różnego rodzaju warstw mineralnych sypkich i twardych lub skalnych mas. W tych to więc twardych skalnych massach i warstwach, znajdują się częste inne skały i massy mine-

ralne, które w tych pierwszych jakby żyłami biegły. Żyły te są albo pewnego rodzaju skałą wulkaniczną, albo też massą mineralną kruszcorodną czyli rudą metaliczną, z której się metale wytapiają. I dla tego to takie żyły kruszcowe, są najgłówniejszym przedmiotem exploatacyi kopalń, jako dostarczające metalów pożytecznych, mianowicie: srebra, miedzi, żelaza, ołowiu, cynku i t. d. Żyły kruszcowe wypełniają zazwyczaj szczeliny w skałach, a prócz tego zostały siłą żaru wewnętrznego ziemi, jakby wstrzyknięte między różne skały, przez co tworzą w nich owe żyły. Skały tak zwane neptuniczne ale młodsze, rzadko bardzo albo prawie nigdy nie zawierają w swych warstwach żył kruszcowych, lecz częściej trafiają się te żyły w skałach neptunicznych starszych, a zazwyczaj w skałach metamorficznych i plutonicznych dawnych. Żyły przeto kruszcowe trafiają się w łupkach krystalicznych, jak np. w łupku mikowym, chlorytowym, talkowym, w gnejsie, oraz w starszych skałach wybuchowych, jak: w syjenicie, granicie, dyjorycie i takichże skałach wodnego pochodzenia, a mianowicie należących do formacyi kambryjskiej, sylurskiej, dewońskiej, węglowej, permskiej, tryjasowej, niekiedy i jurajskiej, a jak w Chili i Algierze, to trafiają się żyły kruszcowe nawet w skałach należących do formacyi kredowej, lecz tylko wyjątkowo. Skały młodsze neptuniczne, jak np. trzeciorzędne, jako też młodsze wulkaniczne, do których się np. bazalty, trachity i lawy zaliczają, nigdy żył kruszcowych nie zawierają. Na całą massę żyły skalnej nie zawsze składa się ruda metaliczna, a nawet rzadko, ale częściej ruda miesza się z kwarcem, spatem wapiennym, magnezyjowym, brunatnym, barytowym czyli tak zwanym ciężkim, z fluspatem, jaspisem, rogowcem i t. p. Żyła, która tylko te minerały bez części metalicznych w sobie zawiera, zowie się *głuchą* albo *pustą*, a jeśli i tych minerałów brakuje, lecz ich miejsce zastępuje glina lub margiel, żyłę taką nazywają *płonną* albo *fałszywą*. Rzadko w żyle znajduje się jeden tylko gatunek rudy lub metalu, ale częściej obok np. metalu rodzimego, trafia się i jego niedokwas czyli tlenek lub siarek; obok rudy srebrnej, rodzimy arszenik lub siarek ołowiu czyli galena; obok rudy żelaznej ruda manganezowa i t. p. Także niekiedy i to się trafia, że z początku żyła zawiera inny metal jak w głębi, np. w Cornwallis w Anglii, z początku zaczęto wydobywać rudę cynową, która w miarę zagłębiania się, przemieniła się w rudę miedzianą. Czasem zrazu wydobywa się ruda żelazna, która w większych głębokościach żyły poczyna wydawać szlachetniejsze metale, np. srebro, ołów, kobalt, miedź. Grubość żył również jest rozmaitą, bo od paru cali aż do 100 stóp niekiedy w średnicy; w Europie grubość żyły metalonośnej 5 — 6 stóp wynosząca, już jest godną exploatacyi. Bieg ich jest mniej więcej zawsze ukośny do poziomu, kierujący się ku środkowi ziemi, ale w tym przebiegu zmienia się często grubość, lub też żyła przerwaną została przez inną, w przeciwnym kierunku biegnącą. Czasem żyły rozdzielają się na dwie cieńsze, znów po niejakim przebiegu łączące się z sobą. Nakoniec jeśli żyła nagle się kończy, a są ślady innej w pobliżu, jestto więc żyła targająca się. W ogóle są niezliczone modyfikacyje i odmiany żył, a o tem wszystkiem traktuje osobna nauka, to jest nauka o żyłach i pokładach kruszcowych lub innych pożytecznych minerałów, która w nauce górnictwa stanowi jednę z najważniejszych części. Głównym bowiem zadaniem górnika jest, aby szedł za biegiem żyły lub pokładu kruszconośnego albo jakiegoś minerału, który *wyrabia* czyli *wybiera*, albo (jak górnicy mówią) *odbudowywa w złożu*, to jest w skale pustej, rudę lub minerał pożyteczny otaczającej. *F. Be...*

Żyrardów, osada fabryczna w gubernii Warszawskiej, w powiecie Grodiskim, za stacyją Ruda Guzowska, przy kolei żelaznej warszawsko-wiedeńskiej położona. Nazwisko swoje otrzymała na uwiecznienie pamięci sławnego wynalazcy machin przędzalnych lnu Filipa Girard (ob.), z następnego powodu. Przed rokiem 1822 nie było żadnej znakomitszej fabryki płócienniczej w królestwie, oprócz drobnych zakładów w Kaliskiem i Augustowskiem. Stan taki zwrócił uwagę rządu, który uznawszy koniecznem zaprowadzenie w kraju mechanicznej przędzalni lnu, na wzór istniejących już wtedy za granicą, wszedł w tym celu w układy z twórcą pomysłu mechanicznego przędzenia, inżynierem francuzkim Filipem de Girard, który zachęcony ogłoszoną przez Napoleona I nagrodą milijona franków, jeszcze w r. 1810 pierwszy wynalazł podobne machiny. Układ zawarty z Girardem w r. 1825, nie przyszedł zaraz do skutku z powodu trudności nabycia machin, których wywóz z Anglii był podówczas surowo zakazany i dopiero w r. 1831 urządzoną została w Marymoncie pierwsza w królestwie przędzalnia mechaniczna, przez zawiązaną jeszcze w roku 1829 spółkę, do wyrobów lnianych, pod firmą Karola Scholtz et Comp., do której należeli Józef Lubowidzki, Henryk i Jan hr. Łubieńscy, tudzież Piotr Steinkeller i na którą Girard przelał wszelkie prawa, jakie mu przez rząd nadane zostały. Tkalnia z blichem na większą skalę z pomocą machiny parowej i wszelkiemi pomocniczemi urządzeniami, staraniem rzeczonej spółki powstała, następnie w r. 1833 w nowej osadzie w ówczesnym powiecie Łowickim, którą od nazwiska znakomitego cudzoziemca, wynalazcy, Żyrardowem przezwano. Zakład żyrardowski wsparty zapomogą od rządu w machinach, materyjałach i pieniądzach, zachwiał się w drugim dziesiątku lat swego istnienia. Bank polski ratując go od upadku, oraz dla ściągnięcia swych pożyczek, które przeszło 450,000 rs. wynosiły, nabył go w r. 1847 i dalszą fabrykę na własny rachunek prowadził przez lat 10, to jest do 1856 r., w którym sprzedał cały ten zakład prywatnym przedsiębiercom pp. Hielle i Dittrich i obok wielu przy kupnie ułatwień, udzielił im pożyczkę w summie rs. 135,000. Przejście fabryki żyrardowskiej w ręce tych nowych przedsiębierców, stało się epoką najznakomitszego jej wzrostu, gdy dobrze obeznani z tego rodzaju przemysłem właściciele, powołali go zupełnie do nowego życia. Dawne machiny parowe, warsztaty mechaniczne, przędzalnie i t. p., zastąpiły inne machiny i aparata, jakie wynalazczy duch Anglii i Hollandyi zaprowadził. Pomiędzy innemi znajduje się tu machina parowa o sile 150 koni, sprowadzona z zakładu Blackburn w Anglii, jedyna w królestwie pod względem wielkości. Inna znowu machina parowa o sile 70 koni pochodzi z zakładów Egols w Berlinie. Machinom tym przychodzą jeszcze w pomoc trzy mniejsze. Przędzalnia lnu liczy 7,500 wrzecion, mechanicznych warsztatów tkackich jest 500, z których każdy wyrabia tygodniowo od 4—5 sztuk płótna. Sala mieszcząca w sobie wszystkie warsztaty tkackie, oprócz okien bocznych, oświetlona nadto oknami w dachu, jaki się wspiera na kolumnach i belkach żelaznych, ma powierzchni 10,000 łokci kw. W blicharni zastosowano wszystkie środki jakie przemysł Europy i Ameryki zaprowadził. Magle skrzynkowe z zakładu Hoffmana w Wrocławiu, a ług blichowy i suszarnia są rękojmią najwyższej apretury i białości wyrabianych tu płócien i bielizny stołowej. Z użytecznością wewnętrzną harmonizuje również architektoniczna piękność elewacyi licznych gmachów i budowli, rozkład i czystość dziedzińców, oraz korytarzy. Dla miejscowych pracowników, których tu jest przeszło 1,000, są oddzielne budowle mieszkalne trzy piętrowe murowane,

gdzie tak wygody życia familijnego, jako też względy sanitarne zabezpieczone zostały. Chirurg miejscowy, podręczna apteka zapewniają pomoc lekarską, a istniejąca kassa emerytalna składkowa, daje zapomogę na starość lub wypadek kalectwa. Wreszcie dwie szkoły elementarne, oraz w samej fabryce szkoła niedzielna, szerzą światło między młode pokolenie. W tym stanie Żyrardów ma teraz fizyjognomiję kwitnącego miasta, darząc życiem i ciągłym zarobkiem sąsiednie wioski i osady. *F. M. S.*

Żyrmuny, *Żermony*, dawniej tytułowane miasteczkiem, dzisiaj uboga wieś kościelna w gubernii Wileńskiej, powiecie Lidzkim, przedtem w województwie i powiecie tychże imion. Była to niegdyś własność możnego domu Zawiszów, z których jeden, Jan wojewoda witebski, wespół z małżonką swoją Anastazyją Tryznianką, z upoważnienia biskupa Wołłowicza, kościół parafijalny w Żyrmunach pod wezwaniem Panny Maryi z drzewa zbudował i sowitym funduszem pod d. 16 Maja 1624 r. uposażył. W r. 1635 Samuel Kuncewicz nowy ołtarz w tej świątyni zbudował i fundacyją altaryi majątek kościelny pomnożył; Teofil zaś Kuncewicz zbudował szpital, na którego utrzymanie z dóbr swoich w powiecie Lidzkim coroczną daninę w zbożu zapisał. Kościół ten podczas wojny z carem Aleksym Michajłowiczem musiał zostać spalony, bo w r. 1666 pleban miejscowy Maciej Szarkiewicz począł własnem staraniem budować nową świątynię, która ukończona przez jego następcę Macieja Aloizego Kuncewicza, kustosza smoleńskiego, otrzymała konsekracyję z rąk biskupa Mikołaja Słupskiego w 1673 r. W pierwszych dziesiątkach XVIII wieku Żyrmuny weszły w dom Radziwiłłowski, przez małżeństwo Mikołaja Faustyna Radziwiłła z córką Krzysztofa Zawiszy, wojewody mińskiego, Barbarą Franciszką z Kieżgajłów Zawiszanką, urodzoną w roku 1690. Syn tego Faustyna, Stanisław Radziwiłł, krajczy wielkiego księztwa Litewskiego, wespół z małżonką swoją Karoliną z Pociejów, po upadku dawnej budowy kościoła żyrmuńskiego, nowy z drzewa okazale wyprowadził. W świątyni tutejszej znajdowała się szacowna relikwija, kropla Krwi Chrystusowej, o której wiadomość mamy z następującego, wysoce ciekawego dokumentu: »Ja Alszka Tyszkiewiczówna, wojewodzina brzeska, Mikołajowa Zawiszyna kasztelanowa witebska, to pismo moje przysięgą stwierdzam: Jako prawdziwą Krew Zbawiciela naszego Chrystusa Pana, z katedry i z skarbu S. Rzymu, przez JW. Jmć ks. Tyszkiewicza, *olim* biskupa wileńskiego, brata rodzonego mego, u Ojca S. Urbana VIII papieża wielkiem staraniem nabytą, oddaję z rąk moich do kościoła żermuńskiego, przez zesłanych na to od JW. Jmć ks. Jana Gotarda Tyzenhauza, biskupa metoryskiego, suffragana i kanonika, *sede vacante* administratora biskupstwa wileńskiego, mianowicie Jmć księdza Danijela Łodziatę, raduńskiego i naekiego, Mateusza Wróblewskiego, białogrodzkiego, plebanów, komissarzów i w tej sprawie inkwizytorów. Którą przysięgę przed pomienionymi Ichmościami z przyjaciołami wykonaną, na wieczną pamięć ręką własną podpisałam. Datt w Żermonach, Anno 1667, dnia Marca 20. Alszka Tyszkiewiczówna, kasztelanowa witebska Zawiszyna, ręką swą. Mikołaj Kazimierz Szemiot, podstarości generalny X. Ż. (Żmudzkiego). Helena Tyszkiewiczówna Szemetowa.“ (*Akta dyjec. wileńskiej*, księga IV, karta 1,643). W wizycie kościelnej z r. 1700 wyczytujemy wiadomość, iż ta relikwija Krwi Pańskiej, umieszczona w pacyfikale, przechowywała się wtedy w cyboryjum kościoła żyrmuńskiego. Co się następnie z nią stało, czy się znajduje lub nie znajduje na miejscu, wyświecenie zostawiamy czasowi. *W. K.*

Żyro (*giro*), wyraz włoski, oznaczający obieg, krążenie; tak nazywa się przenośnie indos czyli zlewka wexlu lub assygnacyi na drugą osobę. Wexlem *żyrowanym* jest zatem wexel indosowany czyli przelany przez wierzyciela na inną osobę; zlewca czyli indosent, który indosuje wexel żyrowany na kogo innego, zowie się także *żyrantem*, ten zaś, na czyją korzyść się indos odnosi, *żyratem*. *Żyro wypełnione* jest takie, w którem żyrat jest wymieniony z dodaniem daty, ta zaś osoba, na którą ciągniony jest wexel, wprost z obowiązkiem wypłaty odesłaną zostaje do niego lub na jego zlecenie; *żyro in bianco* (in blanco) zostawia nad nazwiskiem żyranta wolne miejsce, które sam żyrat może według upodobania na czyjebądź zlecenie wypełnić, przez co tę ma korzyść, że sam zostaje po za szeregiem żyrantów i tem samem nie bierze na siebie żadnej rękojmi za wexel. Ponieważ jednak z podobnemi wexlami mogą się dziać nadużycia, przeto w niektórych krajach takowe są prawem wzbronione. Zresztą żyrowanie wexli jest jednem z największych ułatwień w stosunkach kupieckich. O *Bankach żyrowych* ob. *Banki*. *F. H. L.*

Żyrondyści (*Girondins*), tak zwało się w pierwszej rewolucyi francuzkiej stronnictwo umiarkowanych republikanów. Kiedy w Październiku 1791 roku zeszło się zgromadzenie prawodawcze, departament Żyrondy wybrał na reprezentantów czterech adwokatów: Vergniaud, Guadet, Gensonné i Grangeneuve, oraz młodego kupca Ducos, którzy wszyscy w tem zgromadzeniu zjednali sobie wnet talentem oratorskim i zasadami republikańskiemi wpływ niepospolity. Z niemi połączyły się stronnictwa Brissot'a i Roland'a, oraz kilka celniejszych osobistości środka, jako to: Condorcet, Fauchet, Lasource, Isnard, Kersaint i Henryk Larivière. Przewaga parlamentarna żyrondystów zrazu zwróciła się przeciw polityce reakcyjnej dworu, skutkiem czego król był zmuszonym przyjąć umiarkowańszych z pomiędzy nich, mianowicie Roland'a, Dumouriez'a, Clavièr'a i Servan'a na ministrów. Przez chwilę dwór zdawał się pojednany z większością izby; lecz kiedy żyrondyści dostrzegli tajemne porozumienie między dworem a nieprzyjacielem, oraz dwuznaczne niepowodzenia pierwszej kampanii przeciwko Austryi, przystąpili do zwalczenia tych niebezpieczeństw i zadekretowali wygnanie wszystkich opornych księży, oraz uformowanie obozu z 20,000 milicyi wszystkich departamentów w pobliżu Paryża. Król nie chciał tych dekretów zatwierdzić i usunął gabinet żyrondystowski, co pociągnęło za sobą powstanie z dnia 20 Czerwca 1792 r. (ob. *Francyja*), któremu żyrondyści przynajmniej nie zapobiegli. Tymczasem naczelnicy, jak np.: Guadet, Gensonné, Brissot i inni pojmowali, że parcie wyuzdanej siły pospólstwa, naraża na upadek nietylko ich wpływy, lecz także cały porządek towarzyski i w ogóle konstytucyję; weszli tedy w układy z dworem i ofiarowali królowi swoję pomoc pod warunkiem, żeby odtąd panował konstytucyjnie. Ale powstanie z d. 10 Sierpnia, któremu stanowisko Roland'a i żyrondysta Barbaroux ze swojemi bandami marsylskiemi wielkie dawali poparcie, położyło koniec władzy królewskiej i wszelkim układom. Żyrondyści stanęli znowu na czele administracyi, lubo wpływ swój na bieg rewolucyi zabrany im został przez gminę paryzką, którą kierowali Jakóbini; wprawdzie talent ich miał przewagę w zgromadzeniu nad szczupłą liczbą anarchistów, lecz pomimo tego nie zdołali zapobiedz ruchom ludowym, mianowicie rzeziom w dniach 1 i 2 Września. Po zwołaniu konwencyi na dzień 21 Września 1792 r., co wszystkim stronnictwom inne nadało stanowisko, żyrondyści ukazali się w liczbie zwiększonej i z lewego środka udali się na prawą krańcową. Góra posiadała w 24 reprezentantach gminy paryzkiej najzaciętszych

rewolucyjonistów i demagogów, którzy wynagradzali trwałością i fanatyzmem, czego im zbywało na talencie i liczbie. Już Robespierre u Jakóbinów, a Marat u Kordeljerów groził zniszczeniem partyi, która się sprzysięgła za dworem, na przytłumienie ruchu ludowego i rewolucyi. Jednakże żyrondyści sami rozpoczęli kroki nieprzyjacielskie, żądając uporczywie ukarania Septembryzerów, przez co stawiali w niebezpiecznem położeniu Robespierre'a, Dantona i Marat'a. Jednocześnie Lasource podał wniosek, żeby konwencyja, dla zapewnienia swoim członkom bezpieczeństwa, a swoim postanowieniom znaczenia, otaczała się gwardyją uformowaną z milicyi wszystkich departamentów. Projekt ten obliczony był przeciwko władzy ludu paryzkiego i obudził całą wściekłość Góry. Robespierre obwiniał Żyrondystów o federalizm, a oni go oskarżali, że przez motłoch chce dojść do dyktatury. Żyrondyści, chcąc się oczyścić z podejrzenia rojalizmu, zaprojektowali uwięzienie księcia Orleańskiego i karę śmierci na wszystkich emigrantów i rojalistów. Było to z ich strony pierwszem ustępstwem, którem się wyrzekli swojej samodzielności. Proces króla dowiódł jeszcze tem bardziej, że pomimo swojej większości, ulegli potędze moralnej Góry i demokracyi. Nie śmieli oni staczać walki otwartej za króla, lecz po większej części głosowali za jego śmiercią, chcąc go później ocalić przez apellacyję do ludu. Ta apellacyja (*appel au peuple*), którą Vergneaud, dawszy swój głos za karą śmierci, poparł w porywającej mowie, odrzuconą została w czwartem głosowaniu i żyrondyści odrazu ujrzeli się opuszczonymi przez wszystkie stronnictwa. Pomimo tego odważyli się zagrozić w Lutym 1793 r. oskarżeniem o wzniecanie buntu, po czem Marat połączył się z najwścieklejszemi naczelnikami Kordeljerów i Jakóbinów, w celu wymordowania całej większości w konwencyi. Powstanie wybuchnąć miało d. 10 Marca, ale żyrondyści zbrojeniem się zapobiegli mu. Sprzysiężeni jednak korzystali z niepowodzeń armii północnej, ze zdrady Dumouriez'a i z powstania rojalistów, żeby podburzyć lud przeciw żyrondystom. W d. 8 Kwietnia po raz pierwszy ukazała się deputacyja gminy paryzkiej przed zgromadzeniem, żądając usunięcia 22 członków z konwencyi. Wypadek ten zapalił najgwałtowniejszy spór stronnictw; Robespierre obwiniał przywódzców przeciwnych o zdradę, a żyrondyści pokładali dowody o spisek Marat'a i w d. 13 Kwietnia wyjednali jego stan oskarżenia. W dniach 15 i 18 liczne deputacyję powtórzyły swoje żądanie przed zgromadzeniem, a po uniewinnieniu Marat'a, pospólstwo poniosło go w tryjumfie do izby. Tymczasem rozprawy nad nową ustawą, ułożoną przez Condorcet'a, zdawały się odwracać stronnictwa od walki. Dopiero kiedy Guadet z okazyi przepisów o buntach, zażądał zniesienia rewolucyjnych municypalności stolicy, a żyrondyści przeparli natychmiast utworzenie komissyi z dwunastu członków, mającej odtąd czuwać nad spiskami Paryżan, burza wybuchła na nowo. Komissyja złożona z żyrondystów, rozpoczęła od uwięzienia Héberta (ob.), najwyuzdańszego rewolucyjonisty w całej gminie. Od d. 25 Maja codziennie przychodziły do konwencyi deputacyje ludowe, domagające się uwolnienia Héberta, zniesienia konwencyi i wydalenia żyrondystów. Jednocześnie Marat i Robespierre przygotowywali ogólne powstanie sekcyj. Dnia 31 Maja, kiedy rozruch w konwencyi doszedł do najwyższego stopnia, nowa gromada motłochu wystąpiła przed kratkami, żądając stanu oskarżenia żyrondystów, gdy tymczasem komendant sanskulotów Henriot, obsaczył salę posiedzeń działami. Konwencyja jeszcze stawiała opór wymową Guadet'a i Verguiaud'a i zgodzono się tylko na zniesienie ko-

missyi. Większa jednak część żyrondystów nie przyszła już do zgromadzenia, a kiedy w d. 1 Czerwca zrana pospólstwo znowu przybyło, a chemik Hassenfrutz ponowił żądania, konwencyja przyrzekła że się poradzi komitetu dobra publicznego. W dniu następnym Barnère zaproponował żyrondystom w imieniu komitetu, żeby dla przywrócenia spokojności, dobrowolnie wystąpili ze zgromadzenia, przeciwko czemu atoli Lanjuinais i Barbaroux silnie zaprotestowali. Tymczasem Henriot otoczył pałac swoją artyleryją, a kiedy deputowani chcieli się rozejść, zmuszono ich do wracania do sali. Couthon, ogłosiwszy, że zgromadzenie nie działa pod naciskiem, przeprowadził wówczas dekret, wyznaczający 30 Żyrondystów, wraz z ministrami Clavière i Lebrun pod areszt domowy. Siedmdziesięciu trzech członków zaprotestowało natychmiast przeciw takiemu gwałtowi; większa część żyrondystów jednak już się schroniła na prowincyję. W departamentach Eure, Calvados i w dawniejszej Bretonii, lud powstał w ich obronie i pod dowództwem generała Wimpfen, dowodzącego na wybrzeżach Cherbourga, powstała armija tak zwana federalistyczna, która chciała wybawić rzeczpospolitą z rąk motłochu. Podobne ruchy na korzyść żyrondystów ukazały się także w Lyonie, Marsylii i Bordeaux. Jednakże działalność konwencyi, która w d. 9 Czerwca wyjęła zbuntowane departamenta z pod prawa, położyła tamę dalszym rozruchom; w d. 20 Lipca armija rewolucyjna zajęła Caen, główną siedzibę powstańców, poczem delegowani konwencyi na czele sanskiulotów weszli do innych miast i rozpoczęli najokropniejsze kaźnie. Konwencyja tymczasem wstrzymywała proces przeciwko uwięzionym żyrondystom, by tem łatwiej zwalić na ich głowę winę za wszystkie wypadki. Dopiero w d. 3 Października Anar, jako organ komitetu dobra publicznego, złożył o nich sprawozdanie, w którym oskarżył ich o spisek przeciw rzeczypospolitej z Ludwikiem XVI, z rojalistami, z księciem Orleańskim, z Lafayette'm i Pittem, domagał się proskrypcyi zbiegłych, oraz owych 73 deputowanych, którzy zanieśli byli protestacyję, nakoniec stawienia 23 więźniów przed trybunał rewolucyjny. Naturalnie, konwencyja zatwierdziła ten wniosek. Krwawy dramat rozpoczął się d. 7 Października od stracenia proskrybowanego i odkrytego w Paryżu deputowanego Gorsas. W d. 24 rozpoczęto proces przed trybunałem. Oskarżycielami byli: Pache, Chabot, Hébert, Fabre de Eglantine. Żyrondyści jednak bronili się tak gruntownie, że konwencyja w d. 30 wdać się musiała w tę sprawę i nakazać zamknięcie śledztwa. Tej samej jeszcze nocy Brissot, Vergniaud, Gensonné, Ducos, Fonfrède, Lacaze, Lasource, Valazé, Sillery, Fauchet, Duperret, Carra, Lehardy, Duchâtel, Gardien, Boileau, Bauvais, Vigée, Duprat, Mainvielle i Antiboul skazani zostali na śmierć, którą, z wyjątkiem jednego Valazé (który przy odczytaniu mu wyroku, sam się przebił sztyletem), ponieśli wszyscy na gillotynie. W zapale republikańskim, będąc wiezieni na plac Grèvy, śpiewali Marsylijankę i umarli śmiercią bohaterską. Później gillotynowani jeszcze zostali w Paryżu: Coustard, Manuel, Cussy, Noel, Kersaint, Rabaut-St.-Étienne, Bernard i Maruyer; w Bordeaux: Biroteau, Grangeneuve, Guadet, Salles, Barbaroux; w Brives: Lidon i Chambon; w Périgneux: Valedy; w Rochelle: Dechézeau. Rebecqui utopił się w Marsylii; Pétion i Burot przebili się sztyletem, Condorcet otruł się. Roland, którego żona zginęła na rusztowaniu, sam sobie życie odebrał. W rok i cztery miesiące później, po upadku terroryzmu, proskrybowani, a między nimi żyrondyści Lanjuinais, Defermoz, Pontécoulant, Louvet, Isnard i Larivière, weszli napowrót do konwencyi. Porównaj znane

i piękne, lubo nieco poetycznie upstrzone dzieło Lamartine'a: *Histoire des Girondins* (Paryż, 1847; tomów 8). *F. H. L.*

Żyrowice, *Żurowice, Żurowicze*, miasteczko słynne cudownym obrazem N. M. Panny, przedtem w województwie Nowogrodzkiem powiecie Słonimskim, dziś w gubernii Grodzieńskiej powiecie Słonimskim; leży o $1^2/_7$ mili od Słonima, nad rzeczką Wiknią. Podług legendy, zjawienie się obrazu na gruszce i początek osady założonej w lesistej okolicy przez podskarbiego litewskiego Aleksandra Sołtana, który okoliczne posiadłości razem z gruntami dzisiejszych Żyrowic otrzymać miał w darze od Kazimierza Jagiellończyka przypada na r. 1480. Temu Sołtanowi podanie przypisuje zbudowanie pierwszej świątyni, po której zgorzeniu miał około r. 1560 zbudować nową potomek podskarbiego, Jan Sołtan marszałek słonimski. Następnie reforma religijna wprowadzona do kraju, zawsze według legendy, miała przerwać oddawanie czci cudownemu obrazowi aż do początku XVII wieku, a fundusze świątyni w inne ręce przeniosła. Są atoli w tem podaniu pewne błędy, które z ostrożnością całą powieść przyjmować każą. Najprzód, wizerunek P. Maryi w medalijonie, dwa cale wszerz a półtrzecia wzdłuż mającym, rznięty jest na kamieniu, podobno na jaspisie, i sądzić można, że był kiedyś noszony na piersiach. Owoż kościół grecki, opierając się na brzmieniu pierwszego przykazania Boskiego, w którem powiedziano: »nie uczynisz sobie *ryciny*» (*Exodi* XX, 4), tradycyjnie rytych wizerunków nie dopuszczał do świątyni; wprowadzono je u nas dopiero po unii. Powtóre, Żyrowice w owej epoce były dobrami królewskiemi, które mógł tylko dożywociem trzymać Sołtan, na co także dowodów żadnych nie ma. W r. 1510 i 1511, jak świadczą dwa przywileje Zygmunta I, Żyrowice były dobrami »wysłużonemi,» sławnego Jana Litawora Chreptowicza, marszałka litewskiego, któremu król dziedzictwo ich zatwierdził i przelewu na rzecz żony Jadwigi księżniczki Holszańskiej dozwolił (*Metr. lit.* VIII, 387, 503). Dopiero więc znacznie później, po bezpotomnem zejściu syna tego Chreptowicza, Kazimierza, dobra te po kądzieli przejść musiały w posiadanie Sołtanów. Nakoniec w pierwszym ze wspomnionych przywilejów, datowanym na sejmie w Krakowie w dzień św. Piotra w Okowach 1510 r., wymienia się »dwór i miasta Żyrowice i Kamieniec;» trudno zaś przypuścić, żeby po amerykańsku na świeżo wykarczowanym gruncie, w lat trzydzieści wyrosło miasto na Litwie. Zatem początek Żyrowic odnieść należy do epoki znacznie wcześniejszej, zjawienie się zaś obrazu do późniejszej niż rok 1480. Dokładniejsza historyja Żyrowic zaczyna się dopiero z rokiem 1613, w którym d. 29 Października Jan Mieleszko, kasztelan smoleński, wespół z żoną swą Anną Fursówną, bazylijanów tutaj wprowadził, klasztor dla nich zbudował, a podobno i kościół główny przypisywany Janowi Sołtanowi, ukończony zaś przez bazylijanów ledwo w r. 1828, murować począł (*Mater. do opis. guber. Grodzieńskiej*, wydane przez Sztab generalny w Petersburgu, 1861 r.). Do nadań poczynionych przez Mieleszkę, z czasem przyczyniało się wielu innych, a szczególniej najbogatsze fundusze przekazał klasztorowi kanclerz litewski Lew Sapieha; świetne uroczystości religijne ściągały tłumy pobożnych i wzrostowi miasteczka pomagały; nakoniec otwarcie szkół przez bazylijanów sprowadzać poczęło do Żyrowic niemałą liczbę młodzieży. Podczas wojny z carem Aleksym Michajłowiczem i Kozakami, pomyślność tę na chwilę przerwały wypadki wojenne: w r. 1665 Kozacy zrabowali poblizki Byteń, a Żyrowice niemal do szczętu spalili (Stebelski, *Chron.* 285). Wetując tej klęski, sejm po ustaniu wojny w r. 1661 uwolnił

na zawsze Żyrowice od powinności kwaterunkowej i żywienia żołnierzy, tudzież od podatków publicznych na lat cztery, co w r. 1667 jeszcze do lat czterech przedłużono. Jan Kazimierz ze swej strony, powodowany szczególnem nabożeństwem do cudownego obrazu, zabronił żydom nietylko mieszkania w Żyrowicach, ale nawet noclegu, a przechodzić około kościoła nie inaczej jak boso i z odkrytą głową nakazał (oryginał tego reskryptu ma się dotąd znajdować w Żyrowicach). Bazylijanie w rychle się odbudowali po pożodze, a wzrastająca sława cudownego wizerunku coraz liczniejsze sprowadzała tu tłumy pobożnych. W liczbie pielgrzymujących do Żyrowic, był w r. 1644 król Władysław IV z żoną; w r. 1651 Jan Kazimierz; w r. 1688 Jan III z królewiczem Jakóbem; podczas wojny szwedzkiej August II; nakoniec w r. 1784 Stanisław August. Ale największą bezwątpienia uroczystością jaśniały Żyrowice podczas koronacyi cudownego obrazu w d. 19 Września 1730 r. Dwie kosztowne, klejnotami osypane korony, sporządzone staraniem generaln. prokuratora bazylijanów Trulewicza, a pobłogosławione przez Benedykta XIII, przywiózł z Rzymu Hieronim Radziwiłł, którego matka Anna z Sanguszków większą część kosztów na tę koronacyję łożyła. Obrzędu przy zebraniu 38,000 pobożnych dopełnił metropolita Atanazy Szeptycki, w asystencyi biskupów Teofila Godebskiego i Jerzego Bułhaka (Stebelski *Chr.* 438). Prócz uroczystości religijnych odbywały się tutaj alternatą z innemi większemi klasztorami kongregacyje czyli kapituły generalne bazylijanów, na których przepisy co do życia zakonnego stanowiono. Takie zjazdy odbyły się w Żyrowicach w latach 1629, 1659, 1661, 1675, 1679 i 1694 (Steb., *Dod.* 285). Bazylijanie utrzymywali w Żyrowicach szkoły wyższe, urządzone na wzór jezuickich, o których przynajmniej cząstkowej reformie dość wcześnie przemyśliwali, jak to widać z dzieła prefekta tutejszej szkoły, księdza Antoniego Młodeckiego: *De philosophia peripatetica* etc. (Supraśl, 1749). Komissyja edukacyjna utrzymała szkołę żyrowicką, zamieniając ją na podwydziałową niższą o trzech klassach, która w tym składzie pozostała do r. 1828, licząc po 200 i więcej uczniów. W r. 1810 przeniesiono z Nowogródka do Żyrowic brzeski konsystorz unicki, a d. $^1/_{13}$ Października 1828 roku szkołę świecką księży bazylijanów przekształcono na unickie seminaryjum duchowne. Po zniesieniu unii w r. 1839 urządzono w Żyrowicach rezydencyję prawosławnego eparchy dla gubernij litewskich, kościół główny zamieniono na katedralny, seminaryjum urządzono jako zakład prawosławny i w konsystorzu tutaj ustanowionym skoncentrowano zarząd kościoła wschodniego na Litwie. Trwało to do r. 1845, w którym katedrę pasterską, konsystorz i seminaryjum przeniesiono do Wilna; w Żyrowicach zaś pozostał klasztor prawosławny drugiej klassy i początkowa szkoła duchowna. Baliński utrzymuje, że bazylijanie mieli tu niegdyś drukarnię, z której wychodziły »znane powszechnie Kantyczki żyrowickie« (*Starożyt. Polska* III, 686). Wszelako ani wzmianki gdziekolwiek indziej o tej drukarni, ani druków żyrowickich nigdyśmy nie napotkali; bazylijanie zaś tutejsi drukowali zwykle swe prace w Supraślu lub Wilnie. Miasteczko Żyrowice jest dzisiaj bardzo ubogie, prócz murowanych trzech cerkwi i gmachów klasztornych, całe z drzewa pobudowane, nie zaleca się ani przemysłem, ani handlem na większą skalę. Dwa razy do roku, d. 24 Czerwca i d. 1 Października v. s., odbywają się tu jarmarki, których obrót całkowity nie przenosi 10,000 rs. rocznie. Obszerniejsze szczegóły co do słynnego obrazu żyrowickiego, jego cudów i uroczystości, znaleść można w następujących pisemkach: *Historyja P. Maryi Żyrowickiej,* przez Teodoze-

go Borowika (Wilno, 1628 i kilkakrotnie później druk.). *Aquila grandis magnarum alarum in zyroviciano solitudine*, przez Teofila Jętkiewicza (Supraśl, 1730 r.). *Il Diaspro prodigioso*, przez Ignacego Kulczyńskiego (Rzym, 1732 r.). Przekład tego ostatniego, pod tytułem: *Jaspis cudowny* (Supraśl, 1738 roku). *W. K.*

Żyszkiewicz (Antoni), urodził się 1806 r. w Grodnie i tamże pobierał nauki w gimnazyjum, a ukończył w uniwersytecie wileńskim ze stopniem magistra filozofii 1827. W tymże roku mianowany nauczycielem fizyki i historyi naturalnej w szkole wyższej w Niemirowie na Podolu, a w r. 1829 starszym nauczycielem matematyki w gimnazyjum w Grodnie, uwolniony został od tych obowiązków w r. 1833. Wkrótce potem przybył do Warszawy i w r. 1834 otrzymał posadę adjunkta dyrektora gabinetów historyi naturalnej, zaś w r. 1855 pełnił obowiązki cenzora komitetu warszawskiego. Umarł w Warszawie 22 Marca 1856 r. Jako autor i pisarz w latach 1839 do 1841 należał do redakcyi *Gazety Porannej*, był czynnym współpracownikiem pierwszej *Encyklopedyi Powszechnej*, rozpoczętej przez Glücksberga, tudzież przy wydawnictwie *Magazynu Powszechnego* w r. 1837, oraz *Magazynu dla dzieci* i *Allelui*. Prowadził główny ster redakcyi *Pamiętnika religijno-moralnego* od r. 1841 pod A. Hlebowiczem, a po jego zgonie aż do r. 1853 wyłącznie sam tem pismem zajmował się. Od r. 1854 do śmierci umieszczał w *Gazecie Warszawskiej* znakomite i dotąd niedoścignięte swoje *Gawędy naukowe*, poświęcone naukom przyrodzonym. Wykład jasny i przystępny, gruntowny i sumienny pogląd, język czysty i piękny, nadały tym jego naukowym rozprawom nie małe znaczenie i ważność. Pod bogatem jego piórem ożywiał się każdy najsuchszy przedmiot, w krótkim też przeciągu czasu Gawędy naukowe Żyszkiewicza stały się jednym z najbardziej poszukiwanych oddziałów Gazety, zdobyły sobie popularność i wziętość w każdej klassie czytającej publiczności, nawet damy z wielkiem zajęciem czytały jego rozprawy i wdziękiem, oraz obrazowością stylu zachwycały się. Człowiek to był prawy, wielkiej nauki i skromności, pracowity, zdolny i uczynny. Pod cichą i jakby zimną postawą biło serce ogniste, pałające miłością ludzkości, ukrywał się niezłomny charakter i poczciwość starodawna. Do prac jego wydanych osobno należy: 1) *Wspomnienie o ś. p. Antonim Hlebowiczu* (Warszawa, 1848, w 8-ce); 2) *Świat zastosowany do pojęcia młodzieży* (tamże, 1850, w 4-ce; wyd. 2-gie tamże, 1852). *F. M. S.*

Żyto (*Secale cereale* Lin.), jestto bardzo ważne zboże, pierwsze miejsce po pszenicy trzymające, którego pierwotną ojczyzną są okolice Kaspijskiego morza, lecz już od bardzo dawnych czasów należy do roślin powszechnie przyswojonych i ciągle uprawianych. Mimo tego, starożytni Egipcyjanie żyta nie znali, a przynajmniej nie siewali, ale je znali i uprawiali starożytni Grecy i Rzymianie, dostawszy go od narodów, na północy względem nich przebywających. Dziś żyto należy do najwięcej siewanych, lecz tylko w krajach bardziej ku północy posuniętych, gdzie już pszenica, z przyczyny zimniejszego klimatu, nie tak dobrze się udaje. Cała środkowa i północna Europa, oraz Azyja, może być przydatną do uprawy żyta, i tam też powszechnie uprawiane bywa, mianowicie w Europie do 65 lub 66-go stopnia szerokości północnej, a w Azyi do 60-go, oraz w Ameryce północnej do 55 lub 56-go nawet stopnia; prócz tego siewają żyto w południowej części Islandyi i na wyspie Van-Diemen na Australskim oceanie, a w cieplejszej południowej Europie tylko czasami i w niewielkiej ilości. Rzadkie górskie powietrze zda-

je się żytu mniej szkodzić niż pszenicy, to też kiedy na północnych stokach Karpat uprawa pszenicy ustaje już na wysokości 1,200 stóp nad poziom morza wzniesionych, a na południowych stokach na wysokości 1,500 lub 1,600 stóp, to żyto dochodzi jeszcze na stokach północnych do wysokości 1,980 lub 2,060 stóp nad poziom morza, a na południowych do wysokości 2,500, niekiedy nawet i 3,000 stóp n. p. m. W zimniejszej środkowej Europie i w całej północnej, uprawa żyta dla tego jest tak powszechną, że w tych krajach rodzi się najlepiej i jadają powszechnie raczej chleb żytni, ciemniejszej barwy, a nie pszeniczny biały, jak to jest po części w zwyczaju w Europie środkowej cieplejszej, a w zupełności w Europie południowej i w całej prawie Francyi.— Ponieważ każda roślina uprawiana, ulega w różnych krajach, z przyczyny klimatu i gruntu lub ręki ludzkiej, pewnym zmianom, o czem najlepiej się przekonać na zbożach i warzywach, tak też i żyto utworzyło kilka odmian, zawsze jednak znacznie ich mniej, aniżeli pszenica. Prawdziwych gatunków botanicznych żyta istnieje tylko siedm, odmian zaś zwykłego żyta przeszło 17, które jedynie są w uprawie i pochodzą od żyta zwyczajnego, naukowo *Secale cereale* przezwanego. *Secale fragile* Marsch. Bieb. jest także gatunkiem żyta, ale dzikiego, trafiającego się po polach, łąkach i trawnikach w Europie południowej i na Podolu, oraz na Wschodzie. *Secale anatolicum* Boiss. i *Secale glaucum* Urvill., również należą do dzikich, w górach Małej Azyi rosnących gatunków; *Secale* zaś *dalmaticum* Visian., *S. creticum* Lin. i *S. montanum* Gusson., do południowo-europejskich. Wszystkie te 6 gatunków żyta dzikiego, kto wie czy nie pochodzą od żyta zwyczajnego, którego pierwotną ojczyzną niezaprzeczenie są okolice Kaspijskiego morza, i gdzie jeszcze dziś, podług Karola Kocha, żyto zwyczajne w stanie dzikim się trafia. Inni botanicy, zwłaszcza Ledebour, utrzymują, że ojczyzna żyta zwyczajnego niewiadoma, że bardzo prawdopodobnie *Secale cereale* pochodzi od *S. anatolicum*, bo jest do niego cechami botanicznemi najwięcej zbliżone i nareszcie, że *Secale cereale* nigdzie prawdziwie dziko nie rośnie, gdyż zawsze jego niekiedy przytrafianie się w stanie niby dzikim, pochodzi od uprawianego w tychże okolicach zboża, nadto, że owe gatunki południowo-europejskie żyta, szczególniej greckie (*S. creticum*) i włoskie (*S. montanum*) etc., mogą także pochodzić od jednego pierwotnego szczepu, czyli od uprawianego, a tylko przez czas gatunki te zdziczały. Już to wszystkie gatunki dzikie, z wyjątkiem *S. fragile*, różnią się głównie tem od żyta zwyczajnego uprawianego, że są roślinami trwałemi, to jest, że ich korzeń trwa ciągle w ziemi i corocznie nowe źdźbła z kłosem wydaje, kiedy nasze żyta uprawiane są albo dwuletnie czyli tak zwane ozime (*Secale cereale hybernum*), to jest, że jednego roku się sieje, a na drugi rok zbiera; albo też jare (*Secale cereale aestivum*), czyli w tym samym roku po zasianiu kwitnące i wydające ziarna. Każda dopiero z tych dwóch głównych odmian, może być zwyczajna lub krzewista, czyli tak zwana krzyca (*Secale cereale hybernum multicaule et S. c. ae. multicaule*). Między takiemi to zasadniczemi odmianami gospodarze i kupczący nasionami rozróżniają jeszcze następne odmiany, jak np.: żyto śniegowe syberyjskie, żyto finlandzkie Waza, żyto rugijskie (*Rugia*), żyto archangielskie, żyto świętojańskie, żyto belgijskie (*Clunpin*), żyto złożone, żyto krótkie, żyto olbrzymie, żyto proboszczowskie (*Probster*), żyto węgierskie, żyto wołoskie, żyto tauryckie czy krymskie, żyto sycylijskie, żyto azowskie, żyto egipskie, żyto tunetańskie, żyto koreńskie (*Corens*), żyto brunatne, żyto chińskie, żyto belgijskie, żyto holenderskie, żyto amerykańskie, żyto nowo-zeelandzkie i t. p.

Pod nazwą żyta egipskiego zazwyczaj w handlu krajowym i zagranicznym uchodzi pszenica polska. Nawet *Secale arundinaceum* Trautv. czyli żyto trzcinowate, za osobny gatunek od Trautvetera opisane, bardzo prawdopodobnie jest ową pszenicą polską (*Triticum polonicum* Lin.), która znów między pszenicami stanowi bardzo wyróżniający się od innych gatunek prawdziwy pszenicy, tak od Linneusza jeszcze nazwany. Żyto pospolite, czyli *Secale cereale*, ma korzeń jednoroczny lub dwuletni, włóknisty, jak zazwyczaj wszystkie trawy; źdźbło od 4 do 10 stóp na wysokość dorastające, zupełnie gładkie i bez żadnych włosków, a tylko liście nieco szorstkie; kłos 4-boczny, z 4-ch rzędów ziarnek złożony, które to rzędy ztąd powstają, że zawsze 2 kłoski 2-ziarnowe naprzemian w kłosie się układają; dwa znów kwiatki w każdym kłosku obecne, tkwią tuż obok siebie; ich plewa zewnętrzna jest 5-nerwowa i wybiegająca w wierzchołku w prostą, dość długą ość, plewki zaś wewnętrzne są równo-szerokie i 2-wręgowe czyli dwoma, bardzo wyraźnemi nerwami opatrzone. Pręcików jest w tych kwiatkach po 3, których pylniki długie, równowązkie, w wierzchołku i podstawie rozdwojne, wiszą na włoskowatych niteczkach, obok słupka czyli zawiązka, którego znamię w postaci dwóch piórek na dół podwiniętych wystaje. Pręciki te ukazują się u żyta zazwyczaj na początku lub w połowie Czerwca, co oznacza kwitnienie żyta. W końcu Lipca lub na początku Sierpnia zboże to dojrzewa zupełnie, i wytwarza ziarna długie, wązkie, mączyste, a czasem szklawe czyli półprzezroczyste. Żyta jare są niższe, kłosy mają kończystsze i wiotkie, ziarna mniejsze i w mączkę uboższe, potrzebują zazwyczaj 5 do 6 miesięcy do swego zupełnego rozwoju, od chwili zasiania, aż do dojrzenia. Żyta ozime sieją się pospolicie koło św. Michała, a dojrzewają w roku przyszłym w końcu Lipca lub na początku Sierpnia; kłosy mają dłuższe, pełniejsze, więcej nastroszone aniżeli jare, a ziarna mączytsze. Między znów powyżej wymienionemi odmianami żyta, cechy ich są tak niestałe, że trudno je ująć w pewne jakieś określenia; tylko jeszcze waga ziarna dość jest niekiedy w tych odmianach stałą, lecz i to z czasem zmieniać się może, bo zależy od klimatu i gruntu, a nawet i pory roku, mniej lub więcej wegetacyi sprzyjającej. Żyta wszelkie udają się najlepiej na żyznych piaskach, lub rędzinach piaszczystych, z przenikliwą warstwą dolną, a w ogóle grunta lekkie, suche, najwięcej im sprzyjają. Zupełnie przeciwnie rzecz się ma z gruntami tęgiemi i wilgotnemi, które wcale są nie stosowne pod uprawę żyta. Zboże to w gospodarstwie płodozmiennym może następować po koniczynie, sporku, wyce, grochu, ziemniakach, rzepaku, gryce lub po ugorze i odłogu pastwiskowym, a nawet i po sobie samem, rola jednak winna być stosownie uprawioną i z chwastów oczyszczoną. Korzec nasienia na morgę jest dostateczny; jeśli nasienie było piękne, dojrzałe i przeszłoroczne, lubo i nieco dawniejsze, daje również piękne plony, zwłaszcza kiedy było wcześniej jak zwykle zasiane. Żyto po zasianiu w 8 do 10 dni wschodzi i w razie przyjaznych wpływów atmosferycznych, rozkrzewia się potem dobrze, czyli staje się krzewicą, to jest krzycą, jak go zowią; w ogóle zaś sianie wczesne żyta, choćby zaraz w końcu Sierpnia, zamienia żyto zwyczajne w jego odmianę tak zwaną krzycę. Jeśli żyto mocno po zasianiu rolę pokryło, ale jeszcze bez źdźbełek, może być bez szkody bydłem spasione, w przeciwnym razie, pasienie na oziminach jest szkodliwe. Żyto w okresie swego wzrostu latowego, podlega dwojakiej chorobie, to jest tak zwanej miodunce, czyli wydzielaniu cieczy słodkiej na swej powierzchni, i sporyszowi. Obie te choroby wpływają na zmniejsze-

nie plonu w ziarnie i słomie, a gospodarzowi szkodę przynoszą. Zapobieżenie im, nie jest w mocy naszej, i przyczyny tych chorób szukać należy w niezbadanych dotąd wpływach powietrzni czyli atmosfery. Dla gospodarza żyto jest dla tego bardzo wygodnem zbożem, że prócz ziarna, daje jeszcze największą ilość słomy i to jeszcze słomy najprostszej, do poszywania budynków jedynej; przytem stanowi główną podstawę nawozów jako podściół w stajniach, oborach i owczarniach. Słoma żytnia porznięta na sieczkarni, służy nadto jako zwykły dodatek do karmy dla bydła i koni, a 216 funtów takiej słomy równa się w pożywności 100 funtom dobrego łąkowego siana, zkąd słoma żytnia jest pożywniejszą od pszenicznej, której potrzeba 301 funtów, aby dorównała 100 funtom siana. Ziarna żytne i z nich mąka, a następnie chleb, chociaż pod względem pożywności, nie różnią się wiele od pszenicy, z wejrzenia jednak mąka żytnia nigdy nie jest tak białą i pulchną, co pszeniczna, a chleb żytni ma zupełnie inny smak, jak z pszenicy. Ilość mączki i glutenu (klajstru), oraz białka; czyli raczej ilość krochmalu (skrobi) i materyi azot zawierających, to jest tak zwanych proteinowych, jako części składowych najgłówniejszych i najważniejszych, w obu rodzajach ziarn, mąki lub chleba z nich wypieczonego, jest dosyć podobna, zawsze jednak zachodzi między niemi różnica. I tak, według nowszych rozbiorów, zawierają w 100 częściach:

częściach:	ziarna pszenicy		ziarna żyta	
	ciężkie	lekkie	ciężkie	lekkie
mączki	64,38	58,84	64,97	63,59
materyj proteinowych . .	11,84	12,97	9,08	10,06
cukru	1,41	2,40	0,36	0,62
tłuszczu	2,61	2,39	2,33	2,81
drzewnika	2,54	6,04	3,52	4,64
popiołów	1,57	1,80	1,40	1,80
wody	15,65	15,56	18,34	16,46
	100,00	100,00	100,00	100,00.

Chleb znów należytej dobroci, zawiera w 100 częściach:

	pszeniczny	żytni
mączki	48	48,5
materyj proteinowych	5,7	5,3
wody i innych części	46,3	46,2
	100,0	100,0.

Lecz w chlebie wszystko to zależy od sposobu zmielenia ziarna i gatunku mąki otrzymanej, bo jak wiadomo powszechnie, gluten, materyja proteinowa najpożywniejsza, gromadzi się przeważnie tuż pod skórką ziarna, więc mąka grubsza, a nawet tylkoześrótowana, jaka się z ręcznych żarn otrzymuje, wyda chleb więcej obfitujący w gluten, a tem samem i pożywniejszy. Chleb zrobiony z dwóch części mąki żytniej, a jednej części pszenicznej, ma smak najlepszy; w ogóle zaś chleb żytni jest u nas więcej lubiany i nie tak prędko czerstwieje i zsycha się; z mąki jednak żytniej innych potraw nie przyrządzają, a przynajmniej rzadko, bo ją w tem wszystkiem mąka pszenna zastępuje. Żyto prócz użytku na chleb, stanowi jeszcze bardzo ważny materyjał, z którego wódka czyli spirytus się wyrabia. Dziś żyto pod tym względem stało się nawet dwa razy cenniejszem, kiedy ziemniaki przestały się rodzić, a te co uprawiają ulegać zaczęły chorobie, przez co wypadają tak drogo jak żyto, a jeszcze wódka z ziemniaków jest gorszą aniżeli z żyta. Ziarno to jest także wyborne do żywienia i tuczenia zwierząt domowych, ale w tym celu dają więcej

otręby żytnie jako najtańsze, obracając mąkę na chleb. Użycie lekarskie żyta najważniejsze jest z mąki (*farina secalina*), którą, równie jak i otrębami, odmiękczają zapalone lub stwardniałe części ciała jako kataplazmem, co także dokonywa i ośródka gorąca ze świeżego chleba; wchodzi również w skład synapizm; młode rośliny podawano w długotrwałych kaszlach; palone ziarna zastępują kawę dla osób cierpiących i delikatnych; wreszcie słomy używają w przemyśle na maty i różnego rodzaju plecionki, a w papierniach wyrabiają z niej papier wprawdzie ordynarniejszy, ale do pakowania powszechnie używany. Słowem żyto i pszenica ze wszystkich roślin pokarmowych są najważniejsze i najdawniej używane, sięgające początku cywilizacyi rodu ludzkiego i nigdy go żadna inna roślina zastąpić nie zdoła. *F. Be.*.

Żyto, sławny czarownik czeski za panowania króla Wacława, przypominający naszego Twardowskiego (ob.). Kronika czeska z wielką powagą opisuje jego cuda. Oto jej słowa: «W dziesięć lat po męczeńskiej śmierci świętego Jana Nepomucena (t. j. 1391 r., bo ten męczennik w wigilię Wniebowstąpienia 1381 r. utopionym został w rzece Mołdawie (ob. Nepomucen Jan) zaślubił król Wacław Zofiję, córkę księcia Jana bawarskiego. Sam książę odprowadzał zaślubioną do Pragi, a wiedząc, że szwagier jego wielkim jest przyjacielem osobliwości, przyprowadził z sobą pełny wóz czarodziejów. Gdy najdoskonalszy z nich dnia jednego dwór cały zabawiał, zbliżył się do niego czarownik króla Wacława Żyto, rozdarł sobie usta po uszy i połknął rywala z całym jego przyborem, obuwie tylko odrzuciwszy, potem oddał całą tę zdobycz do kubła wody, a widzowie śmiali się wielce, widząc tak skąpanego Niemca; poczem inni jego towarzysze nie odważyli się już dalej popisywać. Tym dzielniej dokazywał Żyto, pokazując się to w swojej, to w obcej postaci, to w złotej, to w zgrzebnej odzieży. Gdy się cesarz przechadzał, Żyto płynął koło niego w łódce po ziemi, a gdy cesarz jechał, on dążył obok niego na małym wózku przez koguty ciągnionym. Nie mniej ubawiał gości, zamieniając im ręce podczas stołu, to w jelenie, to w końskie kopyta, aby jeść nie mogli. Raz gdy na ulicy zgiełk posłyszano i wszyscy z okien głowy wychylili, czarodziej obciążył je w ogromne jelenie rogi, że się z okien wydostać nie mogli, a on tymczasem smaczno zajadał i spijał. Na dowód, że może mieć pieniędzy ile zechce, zamienił raz 30 stogów siana w tuczne wieprze, które wypędzić kazał na paszę, obok trzody bogatego, ale skąpego piekarza, imieniem Michałek, któremu potem tanio je sprzedał, z ostrzeżeniem, aby ich nigdy nie poił. Gdy piekarz tej rady nie słuchał, ujrzał, że wnet wieprze jego w stogi siana zamieniły się napowrót i popłynęły z wodą; chciał więc odebrać swoje pieniądze. Znalazł czarownika śpiącego w gospodzie na ławie i w gniewie chwycił go za nogę, by go obudzić, ale przestraszony, zobaczył wyrwaną nogę czarownika w swoim ręku. Żyto narobił wiele hałasu o nogę, której stratę Michałek drogo musiał opłacić.» Dotąd jest przysłowiem u Czechów o złem kupnie: «Zarobił jak Michałek na wieprzach.» *K. Wł. W.*

Żytomierz, miasto dawniej starościńskie, powiatowe, nareszcie stołeczne województwa Kijowskiego, obecnie naczelne gubernii Wołyńskiej; leży przy ujściu niewielkiej rzeczki Kamionki do Teterowa. Założenie jego i nazwisko upatrują w osobie jakiegoś nieznanego wojownika, czy nawet błogosławionego *Żytomierza*, a na poparcie tego domysłu przytaczają, że dotąd dnia 19 Listopada, kiedy w kalendarzu słowiańskim przypada Żytomierza, mieszczanie tutejsi obchodzą rodzaj uroczystości, nie umiejąc wytłómaczyć jej znaczenia. Inni jeszcze śmielsi w stawieniu przypuszczeń, każą temu ba-

iecznemu Żytomierzowi być ulubieńcem najezdników normandzkich Askolda i Dira, zatem założenie miasta do drugiej połowy IX stulecia odnoszą. Ponieważ jednak aż do czasów zdobycia Rusi przez Gedymina, historyja polityczna nie wzmiankuje o tem mieście, kiedy przeciwnie inne grody, przerzucane z rąk do rąk w zatargach domowych Rurykowiczów, ustawicznie są wyliczane, przeto założenie przynajmniej zamku należy odnieść dopiero do epoki pierwszego najazdu tatarskiego w XIII wieku, kiedy w kronikach Rusi wielkie szczerby powstały. Na wiosnę 1320 r., jak chce Stryjkowski, a 1321, jak dokładniejsze obrachowania podają, Gedymin ciągnąc z Brześcia na Kijów, zdobył po drodze Owrucz i Żytomierz, i to jest pierwsza w historyi o tem mieście wiadomość. Żytomierz należał wtedy do Kijowa i był, według Stryjkowskiego, broniony przez «wiele szlachty kijowskiej,» którą Gedymin usilnem szturmowaniem osłabiwszy, zamek przez poddanie dostał, a starostę i rycerstwo ruskie uprowadziwszy, Litwinów dla obrony w zamku i mieście postawił (Stryjk., wyd. 1846, t. I, 364). Z nieznanej, lecz bardzo dawnej epoki, była tutaj fundacyja dominikanów, która, zdaniem Okolskiego, powstać mogła za czasów apostolstwa św. Jacka na Rusi, zatem około 1220 r., ale prawdopodobniej powstała już za rządów litewskich w XIV wieku, gdy katolicyzm wielkie tu czynił postępy, tak, że biskupstwo we Włodzimierzu, przeniesione następnie do Łucka, założyć uznano za potrzebne. Klasztor ten niewiadomo kiedy upadły, prawdopodobnie w najeździe tatarskim za ktoregoś z ostatnich Jagiellonów spalony, miał przywileje, wyrobione przez prowincyjałów u panujących na Litwie, oraz liczył czterech męczenników zamordowanych przez Tatarów (*Rus. flor.*, wyd. lipskie, 323 i 365). Zresztą przed wyniesieniem na stolicę powiatu był Żytomierz jednem z miast większych na Rusi i musiał już posiadać prawo magdeburskie, kiedy Kazimierz Jagiellończyk w przywileju danym Wilnu 1441 r. wymienia go w liczbie czternastu najznaczniejszych, a prawem magdeburskiem rządzących się grodów, takich jak Kijów, Grodno, Kowno, Witebsk i t. d. (Dubiński, 8). Wszakże w r. 1545 Żytomierz liczył zaledwo 49 domów mieszczan osiadłych, 11 domów strzelców i sług zamkowych, oraz 104 nieosiadłych mieszkańców, co dowodzi wielkiego niedawnemi przedtem czasy spustoszenia wojennego, o którem nie wspomina historyja, lecz okoliczności Tatarów i podobno rok 1506 wskazują. Był tu zamek obronny, w którego ścianach, podczas takich najazdów, ludność okoliczna z życiem i mieniem znajdowała ukrycie przed nieprzyjacielem, a przez to zwabiała jego napady na miasto. Warownia to musiała być silna, bo w czasie buntu Michała Glińskiego w 1507 r., brat jego Bazyli, próżno się kusił podstępem i przemocą o jej zdobycie. Zygmunt I w r. 1540 uwolnił mieszczan żytomierskich od ceł, myt i targowego przy wwożeniu produktów do miasta; następnie, w r. 1544 mieszkańców, oraz kniaziów i szlachtę szukającą schronienia w zamku żytomierskim przed Tatarami, uwolnił od udziału w naprawie mostu zamkowego, utrzymywania straży i dziesięciny z łanów królewskich. Sejm piotrkowski tegoż roku dozwolił mieszczanom rządzić się jedynie prawem magdeburskiem, którego już przedtem używali. Po wcieleniu księztwa Kijowskiego do Korony w r. 1569, przekształceniu go na województwo i podzieleniu na powiaty, na wzór prowincyj koronnych, Żytomierz z prostego miasta starościńskiego stał się stolicą powiatu i starostwa grodowego, oraz miejscem sejmików powiatowych. W r. 1596 ustanowione tu zostały dwa jarmarki po dwa tygodnie trwać mające, i miasto powoli się dźwigało, aż w roku 1648 przez Kozaków Chmielnickiego ogniem i mieczem w perzynę zostało

obrócone. W r. 1667 po ustąpieniu dla Rossyi części wojew. Kijowskiego z miastem Kijowem, przeniesiono tu z Kijowa sądy ziemskie, grodzkie i assesorskie; od traktatu zaś Grzymułtowskiego w 1686 r., mocą którego Kijowszczyzna ostatecznie przeszła w posiadanie Rossyi, Żytomierz faktycznie stał się stolicą uszczuplonego województwa Kijowskiego. Tu naprzemian z Owruczem odbywały się sejmiki wojewódzkie, z razu przeniesione do Włodzimirza; tutaj też w Poniedziałek po Zielonych Świątkach odbywało się okazowanie rycerstwa całego województwa. Samuel Ożga, biskup kijowski, w pierwszych latach XVIII wieku obrał tu miejsce rezydencyi, kościół katedralny pod wezwaniem św. Zofii wymurował i kapitułę złożoną z 8-u prałatów oraz 12 kanoników przy nim osadził. Następca Ożgi biskup Kajetan Sołtyk gmach na mieszkanie biskupów i domy dla kapituły pobudował, oraz szkołę dyjecezalną założył, co wszystko na sejmie 1788 potwierdzono (dalsze szczegóły ob. pod art. *Biskupstwo łuckie*). W 1724 r. kasztelan kijowski Kazimierz Stecki założył tu missyję jezuicką, potwierdzoną na sejmie 1768 r. Jezuici utrzymywali tu szkołę o trzech klassach grammatycznych, do których przy schyłku istnienia zakonu, biskup kijowski Józef Andrzej Załuski katedrę teologii moralnej przyczynił. Kommissyja edukacyjna przekształciła ten zakład na szkołę wydziałową dla województw Kijowskiego i Bracławskiego; szkoła ta miała niekiedy bardzo licznych słuchaczy; w roku 1782 liczono w niej 420, a we dwa lata później 600 uczniów. W r. 1761 starosta miejscowy Jan Kajetan Iliński fundował tutaj bernardynów, oraz kościół drewniany i klasztor dla nich zbudował. Bernardyni utrzymywali tu szkółkę przygotowawczą aż do swojej kassaty; klasztor tutejszy skasowano w r. 1832, a na jego posadzie stanął następnie kościół i gmach murowany seminaryjum. Prócz tego był tu jeszcze klasztor i szpital siostr miłosierdzia, fundowany przez wspomnionego już powyżej biskupa Jędrzeja Załuskiego. Konstytucyją 1776 r. pozwolono oficyjałowi kijowskiemu obrządku unickiego, Michałowi Prymowiczowi, fundować przy cerkwi Przemienia Pańskiego missyjonarzy i seminaryjum księży świeckich unickich, na co Prymowicz zapisywał 200,000 złp., a Rzeczpospolita dozwalała rozszerzenia placu. Podobno jednak nastałe niedługo wypadki nie dopuściły wykonania tej myśli (Łuk., *Szk.*, II, 440). W 1775 r. uchwała sejmowa utworzyła kasztelaniję żytomierską, przywiązaną tytułem do istniejącego jeszcze podówczas zamku, który wtedy za staraniem wspomnionego powyżej Ilińskiego miał nawet od 1764 r. załogę, a którego szczątki spłonęły dopiero dnia 31 Października 1862 r. Nakoniec ustawa 1791 r. o wolnych miastach królewskich naznaczyła w Żytomierzu miejsce sądu apelacyjnego dla miast województwa Kijowskiego (III, 6). Wszystkie te okoliczności sprzyjały jak najbardziej wzrostowi miasta; lecz ucisk starostów, z którymi miasto ustawiczne staczać musiało zapasy, kładł tamę wszelkiemu postępowi. W r. 1765 było w Żytomierzu zaledwo 261 domów, po większej części ubogich chałup. Dopiero prawo miejskie z 1791 r. pozwoliło mieszczanom wyzwolić się z pod żelaznej prawicy starosty i odzyskać należne sobie swobody; lecz to już przyszło za późno. Po przyłączeniu tej części kraju do Rossyi, ustanowiono w Żytomierzu w 1796 r. stolicę gubernii Wołyńskiej, co w r. 1804 ostatecznie zatwierdzono. Skoncentrowanie tym sposobem administracyi, a następnie przeprowadzenie przez miasto drogi bitej kijowsko-brzeskiej, znacznie wpłynęło na wzrost miasta. Prócz drukarni rządowej, Żytomierz w tych ostatnich czasach dostał cztery typografije prywatne, z których trzy drukują rzeczy polskie i ros-

syjskie, czwarta zaś książki hebrajskie. Założenie pierwszej drukarni i księgarni polskiej Żytomierz zawdzięcza zmarłemu w r. 1867 doktorowi Karolowi Kaczkowskiemu, łącznie z Aleksandrem Grozą i Lipkowskim. Drukarnia hebrajska, należąca do kupców Szapirów, prowadzi znakomite obroty, gdyż prócz niej, na całe cesarstwo istnieje tylko jedna podobna drukarnia w Wilnie. W r. 1858 stanął w Żytomierzu wielki młyn parowy, działający siłą 25 koni; prócz tego jest tu 9 niewielkich fabryk tytuniu. Ludność w roku 1855 wynosiła już 29,927 osób; w r. 1861 doszła cyfry 32,331, w roku zaś 1864 liczono tu 34,602 mieszkańców, pomiędzy którymi 13,615 żydów. W 1864 r. było kościołów katolickich 2, klasztor katolicki 1, kaplic 3, cerkwi 10, żydowska synagoga 1 i domów modlitwy 23; domów mieszkalnych było 1931, a w tej liczbie 207 murowanych, kramów i magazynów 752, w tej liczbie 252 murowanych. Handel miasta dosyć jest znaczny, szczególniej zbożem, skórami i wyrobami z drzewa; targi odbywają się trzy razy na tydzień, a prócz tego są jednodzienne dwa jarmarki.—*Powiat Żytomierski* zajmuje wschodnią stepową część gubernii Wołyńskiej i dzieli się na dwie różne od siebie połowy: północna ma charakter Polesia, jest nizka, częścią błotnista, częścią zaś piaszczysta lub gliniasta, obficie porosła lasami; południowa połowa przeciwnie ma charakter wybitnie stepowy, jest wyniosłą równiną urodzajnego czarnoziemu, rzadko gdzie niegdzie poprzetykaną lasami. Z całkowitej przestrzeni powiatu wynoszącej 6,483 wiorst kw. przypada na zabudowania i ogrody 72,300 dziesięcin, na grunta orne 197,000, na łąki 92,000, na wygony, drogi i zarośla 21,000, na lasy 275,000, na rzeki, jeziora i błota 18,000 dziesięcin. Ludność powiatu łącznie z miastem gubernijalnem wynosi 205,830 płci obojej. Główne zatrudnienie mieszkańców stanowi rolnictwo, nie zyskowne w północnej, ale sowicie wynagradzające trudy pracownika w południowej części powiatu. Zboże zbywające nad potrzeby miejscowe, częścią sprzedaje się w Żytomierzu i spławia się do Pińska, częścią zaś idzie do gorzelni i browarów. W północnej części powiatu spuszczanie drzewa, pędzenie smoły i dziegciu, spławianie produktów leśnych wodą, dobywanie rudy żelaznej i praca fabryczna, jakkolwiek ograniczona, wynagradzają niedostatek rolnictwa. W r. 1864 było w powiecie 32,706 sztuk koni, 132,524 bydła, 55,744 owiec prostych, 35,180 poprawnej rassy, 48,662 świń, 2,012 kóz, 64 mułów, w ogóle sztuk 306,979. *W. K.*

Żywa siła ruchu, jestto istotna wielkość odbywającego się biegu jakiejś massy. Nazywamy ją siłą, ponieważ jako przyczyna ruchu nietylko się czynną okazuje w ciałach na massy ich bezwładności, ale także na inne ciała przenosić się daje; masy bowiem, zostające w spoczynku, można przez poruszone wprawiać w ruch. Ona różni się od siły prężnej, pod którą rozumiemy przyczynę ruchu rozporządzalną, bez względu na czas, w którym ruch ten sprawia lub sprawić jest w stanie. Nie jest też siłą przyspieszającą poruszonej masy, gdyż ta wyraża się ilorazem, otrzymanym w dzieleniu narostka chyżości masy w nieskończenie małym czasie przez długość tego czasu, i w danym systemie mas jest zależną w każdej chwili nietylko od mas poruszonych i chyżości, których te masy już nabyły, ale także od chyżości, z jaką siła prężna zamienia się w żywą siłę ruchu, albo w nią zamienićby się mogła. Prawo, tę zamianę orzekające, odkrył filozof Leibnic, współczesny Newtona myśliciel pierwszorzędny. Prawo Leibnica jest w pewnym względzie ogólniejsze od prawa Newtona, bo nietylko się odnosi do ciał, przyciągających się nawzajem w odległościach bardzo wielkich, ale obejmuje także ru-

chy najdrobniejszych cząstek tychże ciał, czy one ulegają chemizmowi, czy doznają molekularnego działania, od którego zawisły różne stany równowagi i zjawiska ruchu, dźwiękiem, światłem, ciepłem i elektrycznością nazwane. Jak Newton przez spadające jabłko, tak mógł Leibnic przez piłkę, rzuconą w górę, powziąć pierwszą myśl do badań tego rodzaju. Piłka masy m, rzucona do góry, w skutek giętkości poruszonych mięśni ręki, nabywa pewnej chyżości, dla której, jeśli nie ma przeszkód ruchu, podnosi się do pewnej wysokości h, zatem pokonywa do pewnego kresu siłę ciężkości, masie ziemi odpowiednią. Nie wchodząc tu w to, czy się piłka, otrzymawszy raz pewną chyżość, podniesie istotnie do tej wysokości, czy odbiwszy się od ściany, spadnie znowu na ziemię i odskoczywszy od niej raz lub więcej razy, przenosi takowem uderzeniem pewną część swej chyżości na inne ciała, zawsze posiada ona moc podniesienia się do pewnej wysokości; zawisłej od początkowej chyżości sobie udzielonej; i tę jej moc nazwał Leibnic *żywą siłą ruchu*. Mechanika zaś uczy, że masa m potrzebuje chyżości $c = \sqrt{2gh}$, aby się mogła, przy ciężkości g, podnieść do wysokości h; tudzież, że ona tę chyżość, utraconą w podnoszeniu się do góry, odzyskuje zupełnie napowrót w spadaniu, gdy zdąży znowu do poziomej płaszczyzny pierwotnego rzutu. Z tego wynika najprzód, że piłka, rzucona w górę z chyżością **2**, **3**, **4** razy większą, nie podnosi się do wysokości **2**, **3**, **4**, lecz **4**, **9**, **16** razy większej, t. j. że wysokość, do której ona dojść może w skutek otrzymanej wielkości ruchu (siły rzutu), rośnie jak drugie potęgi liczb, wyrażających pierwotną chyżość; powtóre, że zawsze $\frac{1}{2}mc^2 = mgh$. Gdy zaś mg oznacza ciężar ciała, rzuconego w górę; zatem wielkość żywej siły (równa wielkości mechanicznej pracy podniesienia pewnego ciężaru w jednej sekundzie do pewnej wysokości), nie podług chyżości masy poruszonej, lecz podług drugiej potęgi tej ilości ocenia się. Bez prawa leibnicowskiego nie obliczyłby technik skutku maszyn, a fizyk nie mógłby głębiej wglądnąć w tajniki gospodarstwa całej natury, w której eteryczne cząsteczki, rozsiane w niezmierzonych przestrzeniach świata są mu równie poddane, jak najdrobniejsze cząstki ciał ważkich. Tamte przenosząc zawarte w ruchach swoich nieprzebrane zasoby żywych sił w postaci światła, ciepła i elektryczności na te ostatnie, zamieniają różnokształtne ruchy po części w mechaniczną prasę, po części zaś w najrozmaitsze sprawy meteorologiczne, klimatyczne, geologiczne i organiczne na ziemi naszej. Ruch bowiem, że się tak wyrażę, jest duszą tej nieskończenie wielkiej rozmaitości pojawów w przyrodzie, która już na ziemi tak cudownie się stopniuje od niepokaźnej iskierki elektrycznej u roślin, w kwieciu będących, aż do sążnistych piorunów elektrycznej burzy w atmosferze i olbrzymich słupów wspaniałej zorzy północnej na niebie; od powolnego pełzania robactwa, aż do podziwienia godnej chyżości lotu niektórych owadów, lub biegu światła albo elektryczności w drutach telegrafów. Ruch mas i pojedynczych ich cząsteczek jest tym niewyczerpanym skarbcem żywych sił, z którego wszelka praca w przyrodzie bierze się i całe gospodarstwo istniejącego świata utrzymuje. Wskazanie dróg i sposobów, jakiemi się to odbywa, mianowicie jak się żywa siła przemienia w najrozmaitsze prace, to zaś to się zaspiżają, to znowu albo przez człowieka albo przez samą naturę spotrzebowane bywają, czasem zaś do ogólnege skarbca natury w pierwotnej swej postaci powracają, jest przedmiotem nauki, którą najstosowniej *ekonomiją świata* nazwać można. Dzisiejszy stan nauk przyrodnich czyni nam możliwem, przynajmniej ogółowe zlustrowanie tych ogromnych skarbów świata, złożonych w żywej sile najrozmaitszych form i w różnych po-

staciach zaspiżonej pracy, z których wszyscy żyjemy i najpóźniejsze nasze pokolenia, tudzież milijony milijonów najrozmaitszych istot organicznych wszelkie potrzeby życia pobierać mają i wszystkie inne sprawy tak ziemskie, jako też wszechświatowe długo jeszcze i bardzo długo utrzymywać się będą. Lecz zkąd się wzięły pierwotnie owe skarby żywych sił w przyrodzie? Jakie są cyfry, wspierające naszą imaginacyję, chcąc je sobie wyobrazić? Jaki okres czasu leży między utworzeniem ministerstwa skarbu we wszechświecie, a zwinięciem tegoż? Na te pytania dają dzisiejsze nauki przyrodne nietylko ogółową, ale w niektórym względzie nawet szczegółową odpowiedź. Najprzód w obiegach ciał niebieskich około swych środków mas i w obrotach ich do koła swoich osi zawarte są ogromne ilości żywych sił ruchu, a nowsza fizyka uczy, że także światło, ciepło, magnetyzm i elektryczność, niczem innem nie jest, jak tylko właściwym, nadzwyczaj prędkim ruchem najmniejszych cząsteczek w ciałach ważkich i w nieważkim eterze. Chociaż masa cząsteczek eteru jest nieskończenie mała, jednak przy ogromnej chyżości ruchu, niezmiernej ich ilości i dostatecznie trwającem przenoszeniu się żywych sił na składowe części ciał ważkich, znaczne prace wykonane być mogą, jak to widzimy na promieniach słonecznych, które stworzyły na ziemi świat organiczny i bytność jego ciągle utrzymują. Zjawiska światła i promienistego ciepła wskazują, że cząsteczki eteru odbywają bardzo małe poprzeczne drgania, których natura zasadza się na tem, że cząsteczka drgająca z niepojętą chyżością wychyla się z miejsca swej równowagi to na prawo, to znowu na lewo, zawsze jednak pod prostym kątem do promienia; albo opisuje około niego maleńkie, prostopadłe kółka lub elipsy. W drgającym ruchu eteru przechowuje się żywa siła niezmiennie i nie zamienia się w pracę, *dopóki się nie przenosi* na cząstki ważkie. Dopiero wtedy zaczyna jej ubywać, kiedy przez nią ciało jakie ma pracować. Fizyka uczy, że natężenie światła i promienistego ciepła jest proporcyjonalne do drugiej potęgi dalekości drgania, a więc od żywej siły tego ruchu zawisło. Gdy zaś ta ostatnia jest miarą pracy, przeto ilość jej także od natężenia drgań zależy. Rzeczona własność drgań eteru nie zamienia się w pracę, bez przechowywania żywej siły bez uszczerbku, póki się na ruchy w ciałach ważkich nie spotrzebuje, robi je wiernym podskarbim przyrody, która niezmierne bogactwa posiadać musi, kiedy jeszcze tyle gwiazd iskrzących się żarem, podobnym do żaru słońca, a przestrzenie eteryczne są niezmierzone, w których faleczki z niepojętą chyżością we wszystkich możliwych kierunkach rozchodzą się, przesyłając drgania z bilijonami wahnień w jednej sekundzie. Zkąd się wziął ten pierwotny żar słońca? I na to znachodzi się w nauce odpowiedź. W układzie słonecznym ciał niebieskich napotykamy wiele skazówek, nasuwających domniemywanie, że cały ten system ciał stanowił niegdyś jednę nieprzerwaną masę, która się około swojej osi kręciła. Wszystkie bowiem planety biegną około słońca od zachodu na wschód i obracają się w tę samą stronę na około swoich osi, co też i księżyce ich czynią. Płaszczyzny dróg tych ciał niebieskich przecinają się pod bardzo małym kątem, a postać tych dróg mało co różni się od koła. Z tych i innych jeszcze pozostałych wskazówek pierwotnego stanu budowy ciał w układzie słonecznym utworzył już Laplace znaną pod jego nazwiskiem teoryję świata. Podobnie jak dziś jeszcze na wielu miejscach nieba widzimy za pomocą teleskopów mgławe obłoczki subtelnej masy, tak samo cały nasz system słoneczny był na początku swego istnienia jedyną tylko masą obłoczkową, zapełniającą przestrzeń, która daleko, po krańce drogi Neptuna sięgała. Ślady tego pier-

wotnego stanu materyi pozostały w kometach, w świetle zwierzyńcowem (zodyjakalnem) i w koronie słońca, którą widzimy podczas zupełnego zaćmienia tego ciała niebieskiego. Materyja ta jest tak rzadka, iż światło gwiazd w przechodzie swoim przez nią żadnej zmiany ani co do jasności, ani co do kierunku nie doznaje, a wiele milijonów mil sześciennych onej dopiero jeden gran ważkiej materyi daje. Powszechne ciążenie wszystkich cząsteczek tej materyi ku sobie musiało koniecznie wywołać z czasem wzajemne ich zbliżenie się do siebie, w skutek czego zgęszczenie masy i pomniejszenie objętości owej potwornej kuli nastąpiło, a początkowa jej niewielka chyżość obrotu według praw mechaniki coraz bardziej zwiększać się musiała. Od pewnej chwili siła odśrodkowa tego ruchu na równiku pokonywała od czasu do czasu siłę ciężkości i zaczęła rzucać w przestrzeń światową odrywające się masy, które się zgęściły w planety z księżycami i obrączkami (jak u Saturna), a pozostała masa utworzyła słońce. Oddzielona tym sposobem część chaosu *obłoczk*owego od reszty pierwotnej masy wszechświata, z której znowu gwiazdy powstały, a może i dziś jeszcze powstają, otrzymała razem z masą ogromny posag żywych sił najprzód w formie powszechnego ciążenia, a potem w formie chemizmu, który dopiero po dostatecznem zgęszczeniu, to jest zbliżeniu różnorodnych cząstek do siebie, mógł się zacząć objawiać. Osobnych żywych sił w postaci pierwotnego ciepła nie potrzeba przypuszczać, gdyż na mocy prawa równoważności ciepła i pracy, już w mechanicznych siłach onego stanu pierwotnego znachodzimy niezmiernie obfite źródło ciepła i światła. Bo gdy przy zgęszczaniu się mas zaczęły cząstki o siebie uderzać, żywa siła ruchu przeobrażała się w ciepło. Przypuściwszy, że gęstość onej pierwotnej materyi wszechświata jest tak mała, jak dziś u komet (ob. doktora **W. Urbańskiego**, *O kometach*, Poznań, 1856), można obliczyć ilość pracy tego zgęszczenia i zarazem wynaleść, ile tej pracy jeszcze teraz w formie sił mechanicznych, jako to: ciążenia planet ku słońcu, tudzież nawzajem ku sobie i żywej siły ich ruchu pozostało, a ile jej przeobraziło się w ciepło. Z takowego obliczenia okazało się, że dziś zaledwie $^1/_{454}$ część tej pierwotnej siły mechanicznej jako takiej w systemie słonecznym istnieje, reszta zaś, przeobrażona w ciepło, byłaby w stanie ogrzać masę wody, równą masie słońca i wszystkich planet razem wziętych do temperatury przeszło 28 milijonów stopni. Ilość tego ciepła jest ogromna; albowiem gdyby rzeczone ciała były wszystkie z czystego węgla i spaliły się do szczętu, dopieroby $^1/_{3500}$ część onego ciepła powstała. Lecz tak obfite źródło ciepła było właśnie największą przeszkodą prędkiego zbijania się cząstek w masy dzisiejszych ciał niebieskich, które pierwej musiały ogromne ilości ciepła wysłać z siebie promieniami w przestwór światowy, zanim doszły do stanu stopionych ognistych sferoid, spłaszczonych na biegunach dla ruchu obrotowego około osi i zanim potem stężały do tegoczesnej twardości swej skorupy. Pozostały zaś i po dziś dzień zachowujący się skarb mechanicznych sił w układzie słonecznym, jest równoważny ogromnym ilościom ciepła. Gdyby ziemia sza w skutek uderzenia o inne jakie ciało, mogła się na raz w biegu swoim zatrzymać, powstałoby tyle ciepła, ileby go 14 takich wielkich brył czystego węgla jak ziemia w sprawie zupełnego zgorzenia utworzyć było w stanie. Ciepłem tem możnaby ziemię ogrzać do temperatury 112,000° C., zatem całkiem ją ulotnić. Przez spadnięcie zaś ziemi na słońce, coby wtedy koniecznie nastąpić musiało, jeszcze 400 razy więcej ciepła rozwinęłoby się. Takie spadanie ciał niebieskich ma dziś jeszcze miejsce i zawsze z rozwinięciem ciepła jest połączone. Meteoryty spadają na ziemię z mocnym łoskotem, zo-

stawując za sobą w atmosferze ognisty ogon, który pochodzi od tarcia i oporu powietrza dla ogromnej chyżości biegu tych ciał, wynoszącej 4 do 6 mil na sekundę; gdyż żywa siła tego ruchu przeistacza się w ciepło, które wszakże dla bardzo krótkiego czasu bawienia ich w atmosferze naszej niedaleko w głąb sięga i tylko na cienką skorupę przy powierzchni ogranicza się. Dla tego nieraz pękają one z mocnym hukiem, a pojedyncze ich kawałki po spadnięciu na ziemię są zwykle jeszcze gorące, ale się już nie żarzą. Za hipotezą Laplasa przemawiają też niezatarte ślady starodawnego ognisto-płynnego stanu ziemi naszej. Krystaliczna struktura granitowych pokładów gór na ziemi, nie mogła inaczej, jak tylko wśród stężenia stopionych mas powstać; a wulkaniczne wybuchy lawy dają jawne świadectwo o wewnętrznem jej dziś jeszcze żarze. Wewnętrzne jednak to ciepło nie oddziaływa więcej na powierzchnię ziemi tak jak niegdyś, kiedy skorupa jej daleko cieńszą była, niż jest obeobecnie. Nareszcie spektralna analiza promieni słonecznych (ob. *Bibl. Ossol.*, t. 3-ci, Lwów, 1863) służy za niezbity dowód, że słońce jest kulistem ciałem, jasno żarzącem się, otoczonem płomienną gazową osłoną, w której metaliczne pary bardzo wysoką temperaturę posiadają. Słońce, ziemia i ciała w przestrzeni światowej krążące, do których także meteoryty należą, mają więc wspólne pochodzenie i nieraz dzieci tej samej matki są mniej podobne do siebie, aniżeli te ciała niebieskie, które utworzyły się widocznie z rozsypanej w przestrzeniach świata tej samej materyi i z machinalną punktualnością obiegi swoje do koła pewnych środków ciężkości wykonują. Mgławe obłoczki w dalekich przestworach świata i ogony komet są jeszcze pozostałościami praświatowej materyi, która w skutek powszechnego ciążenia zbiła się w masy słońca, gwiazd i ich towarzyszów. Przy takiem zaś zmasowaniu wszelka żywa siła przeszła na masy zbite i objawia się w nich nieustannie molekularnemi ruchami, które dzisiejsza nauka za światło i ciepło uznała. Te ruchy molekułów ważkich udzielają się cząsteczkom nieważkiego eteru, który otacza molekuły i wprawia je w najrozmaitsze drgania, rozchodzące się faleczkami w eterze światowym i pośredniczy tym sposobem ciągłemu przenoszeniu się żywych sił ze świata eterycznego na cząsteczki ciał ważkich, t. j. przemienianiu się ich w pracę. Promienie też słoneczne, w miarę swej łomliwości czyli długości faleczek, sprawiają ciepło, światło lub chemiczne zjawiska (ob. *Fizyka umiejętna* dra W. Urbańskiego tom II, Warszawa, 1867 r.). Najmniej łamliwe działają tylko na nerwy podskórne całego ciała jako ciepło; najbardziej zaś łamliwe, jako czynniki chemiczne na ciała łatwo się rozkładające; podczas gdy promienie pośrednie od najniższych czerwonych, aż do najwyższych fijoletowych, przedewszystkiem na nerwy wzroku wpływ swój wywierają i czucie widzenia załatwiają, a przytem także ciepło, niektóre zaś z nich, bliżej fijoletowych przypadające i chemizm wywołują, czego dowodem fotografija dzisiejsza. Obecność metalicznych gazów w atmosferze słońca dowodzi, że ono teraz jeszcze posiada bardzo znaczną część pierwotnego ciepła, które było otrzymało przy tworzeniu się. Wysoka temperatura słońca mogła się, pomimo ciągłego promieniowania ciepła, utrzymać tak długo dla ogromnej masy jego, kilkaset razy większej od masy wszystkich ciał do układu słonecznego należących, razem wziętych; podczas gdy ją planety i księżyce, jako mniejsze masy, dawno już na swej powierzchni utraciły i całkiem ściemniały. Wnętrze ziemi jest dziś jeszcze ognisto-płynne; księżyce zaś i inne mniejsze ciała niebieskie niezawodnie już na wskróś stężały, utraciwszy stosunkowo nierównie więcej ciepła, niż ziemia i słońce, które ostatnie posiadało już pier-

wotnie najwyższą temperaturę i dla wspomnionej przyczyny utracać ją musiało najpowolniej ze wszystkich ciał układu słonecznego. Wszystkie też zjawiska atmosferyczne, meteorologiczne, klimatyczne i organiczne na ziemi, równie jak i wszelkie zmiany, odbywające się jeszcze na planetach, zawisły teraz prawie wyłącznie od promieni słonecznych, bo wpływ grawitacyi tych ciał ku sobie, sprawia na ziemi tylko wzdymanie się i opadanie morza, tudzież podobne zjawiska w atmosferze i ciekłem wnętrzu tak ziemi, jako też, planet, podobnie jak ziemia zbudowanych (ob. w *Biblijotece Ossolińskich, Ekonomija świata* przez dra W. Urbańskiego), które to zjawiska połączone są z powolnem, lecz ciągłem zużywaniem się żywej siły ruchu tych ciał niebieskich, w skutek czego, lubo jeszcze dla nas nie widocznie, musi się zmniejszać najprzód chyżość obrotowa (zatem dzień przedłużać), a następnie do słońca planeta, a do niej księżyc zbliżać się ustawicznie, chyba że po bilijonach lat wszystkie masy na planetach całkiem stężeją dla zimna i dalszy wpływ takowego wzdymania się płynnych mas, w skutek ciążenia, ustanie. Wtenczas jedna strona ziemi będzie ciągle obrócona do słońca, drugą zaś noc ciągła pokryje. Takie położenie względem ziemi posiada już obecnie nasz księżyc, który ma czas obiegu około ziemi, równy czasowi obrotu około swej osi. Przyszłość naszego systemu słonecznego, równie jak teraźniejszość jego, zawisła głównie od temperatury słońca, jaką posiadać będzie. Pouillet obliczył, ile ciepła słonecznego kwadratowa stopa ziemi w pewnym czasie otrzymuje od słońca, tudzież ile go to ciało w tym czasie promieniami wysyła. Z tego obliczenia okazało się, iż na całej powierzchni słońca co godzina musiałaby zgorzeć 10 stóp gruba warstwa najgętszego węgla, aby ten ciągły ubytek ciepła na słońcu był pokryty. Rozdzieliwszy ową stratę ciepła jednostajnie na całą masę słońca, okaże się roczny ubytek w temperaturze jego, wynoszący $1^1/_3$ stopnia w przypuszczeniu, iż masa słońca posiada równe ciepło gatunkowe, jak woda na ziemi. Zasoby więc sił tego ciała, mających postać ciepła, lub mogących się zamienić w ciepło, wystarczą na czas niezmiernie długi. Wprawdzie nieznane nam są przyszłe zasoby sił chemicznych na słońcu, które w razie, jak temperatura tamże pomniejszy się, stosownie będą mogły rozpocząć swoją czynność, a w skutek niej wyrabiać także ciepło, ale za to mamy pewność, że gęstość tego potwornie wielkiego ciała, dla panującej na niem bardzo wysokiej temperatury, mało co jest większa od gęstości wody przy 3^0R. i z czasem, ciągle powiększać się musi. Atoli pomniejszenie średnicy słońca o $^1/_{10000}$ część dzisiejszej jej wielkości jest już dostatecznem do utworzenia na niem tyle ciepła, ile go ono w przeciągu 2.100 lat utracić może. Tak małą zaś zmianę średnicy słońca, zaledwie poznać można, pomimo ścisłości dzisiejszych spostrzeżeń astronomicznych. I w rzeczy samej, od czasów historycznych nie zmieniła się widocznie temperatura na powierzchni ziemi, jak to stwierdzają podania o rozszerzeniu się pewnych roślin, pielęgnowanych ręką ludzką, a bardzo czułych na zmiany średniej temperatury lata. Wino i oliwa rosną jeszcze dziś w tych samych granicach stref ziemskich, jak za czasów Abrahama i Homera, jeśli jakość gruntu przez wycieńczenie go pod względem pewnych mineralnych części ziemi zanadto się nie zmieniła. Z tego zaś o dotychczasowej stałości klimatów na ziemi wnosić można. Jakkolwiek jednak skarby żywych sił słonecznych tak są niezmierne, iż pomimo ciągłych wydatków w okresie czasu historycznego, nie okazał się znaczny ich ubytek; jakkolwiek niepodobna oznaczyć epoki, kiedy widoczne zmiany w dzisiejszym stanie tego systemu nastąpić mogą, nieubłagane prawa natury

wymagają koniecznie wypróżnienia tego dziś nieprzebranego skarbca, który ciągle na ogromne straty jest wystawiony, a znikąd skutecznych, zubożenie powstrzymujących zasiłków nie otrzymuje. Spadnięcie bowiem na słońce nietylko komety Enkiego, ale i wszystkich, dotychczas widzianych i niewidzianych komet, dla nikłości masy tych ciał, nie sprawi takiego skutku, na którymby można było oprzeć nadzieję utrzymania słońca w dzisiejszej wysokiej temperaturze, dla istnienia rodu ludzkiego na ziemi niezbędnie potrzebnej. Wszelka bowiem praca, a więc i praca utrzymywania istot organicznych przy życiu, powstaje ostatecznie pod wpływem ciepła, światła i elektryczności. Gdy jednak te ostatnie działacze przeobrażają się w ciepło, a to z ciał wyżej ogrzanych przechodzi zawsze do mniej ogrzanych dla przywrócenia jednostajności w temperaturze; więc ciepło jest właściwie najwolniejszym przenosicielem żywych sił na ciała ważkie czyli właściwą matkę pracy, którą ostatecznie za przeobrażone ciepło uważać możemy. Lecz już według prawa Carnota następuje przemiana ciepła w pracę, tylko w miarę, jak zachodzą jeszcze różnice w temperaturze ciał, a ciepła masy nie dającej się już oziębić, nie można przenosić w żadnę inną mechaniczną, chemiczną lub elektryczną czynność, a więc ani też w jakąkolwiek pracę. Od chwili więc, w którejby wszystkie ciała w przyrodzie doszły do równej wszędzie temperatury, ustałaby możliwość dalszej przemiany ciepła w pracę. Gdy tedy pomyślimy sobie, że cały dzisiejszy skarb żywych sił w przyrodzie podzielony na dwie części, z których jedna jest ciepłem i niem zostać musi, druga zaś obejmuje ciepło ciał wyżej ogrzanych, tudzież cały zasób sił chemicznych, mechanicznych, elektrycznych i żywotnych, widocznie tylko ta druga część do najrozmaitszych przemian jest sposobna i całe bogactwo przemijających zjawisk w przyrodzie utrzymuje. Lecz ciepło ciał wyżej ogrzanych, przenosi się przez udzielanie i promieniowanie na zimniejsze ciała i dąży nieustannie do zrównoważenia temperatury. Przy każdym ruchu ciał ziemskich, w skutek tarcia lub uderzenia, przeobraża się część mechanicznej siły w ciepło, którego tylko pewna część znowu w mechaniczną siłę przemienić się da. To samo dzieje się w regule przy każdej chemicznej, elektrycznej i fizyjologicznej sprawie; z czego wynika, że pierwsza część onego skarbu, t. j. ciepło ciałom właściwe, przy każdym fizycznym lub chemicznym processie w przyrodzie ciągle się powiększa, druga zaś nieustannie się pomniejsza, tudzież, że w skutek tego istotnie kiedyś wszelkie zasoby żywej siły przejdą nareszcie w ciepło, które się do równowagi temperatury ułoży. Wtedy wszystkie składowe części ziemi będą zamknięte w połączeniach swoich, do których w skutek powinowactwa chemicznego dążyły; słońce postrada swoją wyższą temperaturę i straci zupełnie swe światło, a na ziemi nierównie pierwej już nie będzie ani roślin, ani zwierząt, skoro nie stanie pierwszych warunków życia. Świat cały po wiekowiecznych trudach dla niemożebności dalszej pracy zasiędzie na święta, które odtąd trwać będą wiecznie. Lecz nim to nastąpi, nie mało jeszcze potu poleje się z czoła, bo skarby żywych sił świata są jeszcze ogromne. Ilość ich w pierwszej chwili chaosu pierwotnej materyi wszechświatowej przedstawia ów wielki, raz tylko od natury świata przyzwolony budżet, z którego po bilijonach lat powstał świat organiczny i odtąd wszelkie możliwe prace po dziś dzień, przez wszystkie wieki zostały pokryte i ciągle dalej, albo bezpośrednio, albo za pośrednictwem przemiany niektórych części tej pracy, znowu w żywą siłę aż do końca świata załatwiać się będą. Gdyby z danych mass i chyżości można było obliczyć istniejące wówczas żywe siły, mielibyśmy wartość pracy, do której wykona-

nia świat był uzdolniony. Jeszcze trudniej jest obecną zdolność natury do dalszej pracy oznaczyć, gdyż potrzebaby oprócz istniejących teraz żywych sił w całej przyrodzie, dochodzić także wielkości tych ogromnych zasobów zaspiżonej pracy, która się w żywą siłę, a więc z pewnem nałożeniem drogi, znowu w jaką inną pracę przemienić daje. Tę ciągłą przemianę żywej siły w pracę i odwrotnie, nazwano *wielkiem kołem metamorfozy* zjawisk w przyrodzie, chociaż (wziąwszy rzecz ściślej) nigdy cała w pracę zamieniona żywa siła w skutek takiej metamorfozy pracy do *ministerstwa skarbu świata* nie powraca, lecz tylko mała jej część do niego znowu wpływa. Wszak już na ziemi nie cała massa, która w skutek wegetacyi dostaje się ze świata nieorganicznego do różnych organów, powraca doń znowu, gdyż pewną jest rzeczą, że roślin i zwierząt na ziemi ciągle przybywa. Nie dziw więc, że zamiast mniemanego kołowania, okazuje się wszędzie ciągłe wycieńczanie żywych sił, w skutek czego kiedyś na ziemi zabraknie całkiem warunków życia roślinom i zwierzętom. Tak jak słońce nie ujdzie losu, któremu już ziemia nasza wraz z planetami uległa, i przestanie rozświecać ciemne przestrzenie planetowe, tak samo gwiazdy, przewyższające massą swoją słońce, są tylko na dłuższy czas zabezpieczone od utraty ognistego żaru, który jeszcze dziś posiadają. Rozmaite wszakże barwy ich światła i przemiany tych barw na coraz mniej łamliwe, są niezawodną skazówką, że temperatura tych ciał niebieskich spadła już niżej stopnia białego żaru i ciągle dalej spada. A gwiazdy, zapisane w astronomicznych katalogach, a już więcej niewidome, musiały w skutek dotychczasowej wielkiej utraty ciepła stać się ciałami podobnie ciemnemi, jak nasza ziemia i planety. Słońce przedstawia obraz ziemi, jaką ona niegdyś była; księżyc zaś obraz, jaką będzie kiedyś. Dzieje rodu ludzkiego są tylko krótką falą w oceanie czasów, którą poprzedni długi peryjód, kiedy nad Baltykiem rosły drzewa bursztynowe, a w Syberyi i północnej Ameryce przybiegunowej uganiały się olbrzymie jaszczury, a później olbrzymie słonie, których kości, całe szkielety, zagrzebane w lodach, tamże znajdujemy. Geologowie obliczają ten peryjód na milijony lat. Lecz jest on niezawodnie małą tylko ilością w porównaniu z wiekami, w których ziemia była stopioną masą ognistą. Do wymierzenia zaś okresu, w ciągu którego owe kulisko pierwotnej materyi, rozsypanej w przestrzeni świata nakształt bardzo rzadkiej mgły, zgęszczało się powoli i zbiło nareszcie w dzisiejsze ciała układu słonecznego, najbieglejszemu matematykowi miary nie staje, pomimo, że nie ruszywszy się od stolika, umie dziś najdokładniej obliczyć wielkość i kształt ziemi, tudzież oddalenie jej od słońca i księżyca, a nawet bez spoglądnięcia na niebo wskazać astronomom miejsce nieznanej planety, blisko 600 milijonów mil od słońca odległej. Możliwość wysnucia tak ciekawych wniosków, które już za pewniki uważać możemy, zawdzięczamy wielkim postępom, jakie w nowszych czasach zrobiły nauki przyrodnie, mianowicie tak zwana *mechaniczna teoryja ciepła.* Wprawdzie pierwsze główne twierdzenie onej, orzekujące *równoważność ciepła i pracy,* na którem Helmholtz oparł swoje najwyższe prawo *zachowania siły,* czyli (jak Klauzyjusz się wyraża) prawo *zachowania energii* (dzielności), zdawałoby się zabezpieczać światu stateczność ciągłego powrotu do tych samyco stanów w *wielkiem kole metamorfozy zjawisk,* zwłaszcza gdy je jako zasadnicze prawo *kosmosu* (wszechświata) tak wyrazimy: *Jedna forma energii (dzielności) może się przemieniać w drugą, ale przytem nie zachodzi żadna strata w ilości energii, lecz przeciwnie całkowita w świecie znajdująca się energija jest tak samo stateczna, jak całkowita ilość istniejącego*

tworzywa czyli materyi czynnej. Jednakowoż drugie główne twierdzenie tej nauki wręcz takowemu zapatrywaniu sprzeciwia się, orzekając, iż *entropija świata zdąża do pewnego maximum*, gdyż zmiany w jednym kierunku przeważają ciągle nad zmianami w kierunku przeciwnym, mianowicie wszystka praca, zawarta w najrozmaitszych ruchach ciał niebieskich, powoli przeobraża się coraz więcej w ciepło, niż to ostatnie w mechaniczne ruchy. Im więcej zaś zbliży się cały świat do onego stanu *największej entropii*, tem mniej powodu będzie do dalszych zmian, a gdy on stanie u kresu tejże, przestaną się też odbywać wszelkie zmiany i odtąd nastąpi jednostajna martwota w każdym zakątku światowej przestrzeni. *Dr. W. L.*

Żywe srebro czyli *Merkuryjusz*, ob. *Rtęć.*

Żywice. Są to ciała bardzo upowszechnione w roślinach, tak że niepodobna prawie znaleść rośliny, w którejby chociaż śladów żywicy nie można było wykazać, w niektórych zaś roślinach, chociaż stosunkowo w niewielkiej ich liczbie, żywice znajdują się w tak znacznej ilości, że otrzymują się z nich do użytku technicznego. Niektóre także żywice są zupełnie sztucznemi wyrobami, jak np. żywica aldehydowa, żywica powstająca podczas dystylacyi suchej czyli smoła. W organizmach zwierzęcych żywice rzadko się przytrafiają, a kopalne są także pochodzenia roślinnego. W roślinach żywice znajdują się razem z olejkami eterycznemi, w których są rozpuszczone i roztwory tego rodzaju wychodzą na powierzchnię roślin szczególniej podczas upałów letnich dobrowolnie, co wypoceniem zowią, albo też wypływają przez umyślnie porobione w tym czasie w korze drzew nacięcia. W przystępie powietrza olejki częścią ulatują, a częścią w skutek otlenienia gęstnieją i z czasem zamieniają się w ciała żywicowate; w skutku tego żywice pozostają na roślinach w postaci mass przypominających swym kształtem, że znajdowały się w stanie ciekłym. Przemiana olejków w żywice wskazywałaby sposób ich powstawania w roślinach; czy jednakże tą drogą się tworzą, z pewnością niewiadomo. Z niektórych roślin uboższych w żywice, otrzymuje się je przez wyciągnięcie alkoholem. Własności żywic w ogóle są następujące. W wodzie są zupełnie nierozpuszczalne, w alkoholu i olejkach lotnych po większej części rozpuszczalne, za ogrzaniem się topią a mocniej ogrzane rozkładają; nie są bowiem ciałami lotnemi, jednakże ponieważ są to ciała w węgiel i wodor bardzo bogate, w skutek ich rozkładu działaniem silnego ciepła, wywiązują się węglowodory, mianowicie gaz do oświetlania. Silnie ogrzane w przystępie powietrza zapalają się i płoną jasnym, kopcącym płomieniem. W stanie naturalnym żywice tworzą massy bezkształtne bez śladu krystalizacyi, po oczyszczeniu zaś niektóre są krystaliczne; zwykle są przeświecające albo nawet przezroczyste, rzadko zupełnie bezbarwne, lecz najczęściej zabarwione żółto lub brunatno, rzadko czerwono lub zielono. Czyste żywice są bez smaku i zapachu ponieważ są w wodzie nierozpuszczalne i nielotne, jeżeli jednak posiadają smak i zapach, pochodzi to najczęściej od znajdujących się w nich olejków lotnych. Ciężar właściwy żywic jest od 0,2—1,3, tak że niektóre z nich pływają po wodzie gdy inne w niej toną. Twardość żywic w ogóle nie jest bardzo wielka, a przytem są one kruche, szczególniej w zimnie, tak że z łatwością na miałki proszek mogą być utarte, niektóre zaś z powodu znajdującego się w nich olejku są miękkie i odznaczają się lipkością. Elektryczności żywice nie przepuszczają i dla tego zowią się złemi jej przewodnikami; przez tarcie elektryzują się ujemnie. Za ogrzaniem topią się mniej lub więcej łatwo i prawie wszystkie już mięknieją w cieple niższem od punktu

wrzenia wody i topią się na ciecz gęstą ciągnącą się, która przy mocniejszem ogrzaniu rzednieje; za oziębieniem krzepną na massę z powierzchnią gładką błyszczącą, która niekiedy, szczególniej przy nagłem oziębieniu, jest tak kruchą, że przez zarysowanie ostrem ciałem rozsypuje się na drobne cząstki. Alkoholowy roztwór żywic na papier lakmusowy działa kwaśno i za dodaniem wody mlecznieje, wydzielając żywicę, która powoli zbiera się w massy lipkie i miękkie, z powodu znacznej ilości zawartej w niej wody; za ogrzaniem jednak woda ulatuje a żywica się topi i po oziębieniu znowu jest twardą i kruchą. W olejkach eterycznych jak również w siarku węglanym, chloroformie, benzolu, prawie wszystkie żywice się rozpuszczają, a w cieple łączą się także z olejami i w ogóle z tłustościami. Kwasy w ogólności nie działają na żywice, tylko stężony kwas siarczany rozpuszcza niektóre, np. kalafoniję (ob.), kwas azotny zaś wiele żywic rozkłada i zamienia na sztuczny garbnik. W ługach alkalicznych żywice rozpuszczają się z łatwością, ponieważ z alkalijami tworzą związki zwane mydłami żywicznemi; przyczem wprost wchodzą w związki z zasadami, w ogóle bowiem są one ciałami natury kwasowej i węglany alkaliczne rozłożyć mogą. Roztwory mydeł żywicznych zachowują się tak jak mydła z tłustości wyrabiane, pienią się jak woda mydlana i z kwasami rozkładają się z wydzieleniem żywic. Znajdujące się w przyrodzie żywice po większej części nie są jednorodnemi związkami chemicznemi, lecz najczęściej składają się z kilku żywic nieco różniących się własnościami; przez traktowanie bowiem alkoholem zimnym, gorącym eterem, olejkiem terpentynowym, olejkiem skalnym, benzolem (ob.), chloroformem i innemi rozczynnikami można je rozdzielić na ciała żywiczne różnych własności, które stanowią tak zwane pierwiastki bliższe, albo bliższe części składowe żywic naturalnych; odróżniają je pierwszemi literami alfabetu greckiego (alfa, beta, gama, i t. d. żywica). Ostatecznie jednak wszystkie żywice składają się z węgla, wodoru i tlenu; w ogóle jednak wiadomości nasze o naturze żywic są bardzo niedostateczne. Żywice w stanie naturalnym zwykle mają pewien zapach i smak, niekiedy nawet ostry od małej ilości pozostałego w nich olejku eterycznego pochodzący, niektóre zawierają go w tak znacznej ilości, że są miękkie, a nawet mają konsystencyję miodową i na tem opiera się ich podział na *żywice twarde*, *miękkie* i *płynne* zwane *balsamami*. Niektóre żywice są zmięszane z gummą lub klejem roślinnym i takie zowią się *gummo-żywicami*. Żywice twarde są kruche, łatwo proszkować się dające i bardzo mało albo wcale nie zawierają olejku. Żywice miękkie z powodu zasobu olejku są niekiedy lipkie i proszkować się nie dające, balsamy zaś są roztworami żywic w olejkach eterycznych i dla tego w przystępie powietrza częścią przez wysychanie, częścią zaś w skutek otlenienia olejków, żywiczeją. Gumożywice ucierane z wodą wydają ciecz mleczną, a w alkoholu nierozpuszczalną. Użytki z żywic balsamów i gumożywic, w medycynie i technice są rozliczne; służą one bowiem do wyrabiania rozmaitych plastrów, maści, tynktur, kadzideł, lakierów, werniksów, kosmetyków, laków, kitów, do smołowania beczek, statków wodnych, wyrobów żelaznych i t. p. Do twardych żywic zaliczamy kalafoniję, benzoes, gumilakę, kopal, bursztyn, dammar, mastyks, olibanum, sandarakę, elemi, anime, asfalt, smoczą krew, żywicę gwajakową, jalapową i inne. Do żywic miękkich należy galippot i rozmaite inne gatunki żywicy sosnowej, kommonijum i inne. Ważniejsze płynne żywice czyli balsamy są następujące: terpentyna, balsamy: peruwjański, tolutański, mekajski, kopaiwa, storaks i inne, zaś z pomiędzy gummożywic, asafetyda, gumma amonijacka,

euforbijum, galbanum, gumigutta, mira i inne. Wiele z nich w oddzielnych artykułach są opisane w niniejszej *Encyklopedyi*. *T. C.*

Żywiczka, ob. *Czyściec*.

Żywiczne góry, ob. *Hartz* albo *Harz, Hercyńskie góry*.

Żywie, bogini dająca życie i ożywiająca wszelkie twory żyjące. Zwano ją Siwa i Helmold wspomina o jej świątyni w Raciborzu. Mamy opis jej posągu. Była to niewiasta naga, z rozpuszczonym po plecach aż za kolana bujnym warkoczem, z wieńcem na głowie. Trzymała w prawej ręce spuszczonej i nachylonej do lewego uda jabłko, a w lewej podniesionej ku szyi winne grono. Czy w tej postaci i u ludu polskiego plemienia znaną była, nie wiemy, ale to pewna, że posągi jej były i razem z innemi za Mieczysława zniszczone zostały. żCeść jej głęboko była wkorzenioną, kiedy dotąd lud nasz w swych zaklęciach, jeszcze jej imię wspomina jak: *Żywie-Bóg prawda*! W r. 1154 posąg jej u Polabów Wecelinus biskup lubecki skruszył.

Żywiec, po niemiecku *Seypusch, Sau-busch*, miasto dawniej w województwie Krakowskiem, powiecie (księztwie) Oświecimskim, obecnie w Galicyi obwodzie Wadowickim, przy ujściu Koszarawy do Soły. Kazimierz Jagiellończyk wynagradzając znamienite zasługi i stateczną wierność Piotra Komorowskiego hr. na Liptowie i Orawie, nadał mu r. 1467 i jego potomkom z zupełnem prawem zamek i miasto Żywiec, ze wsiami i wszelkiemi przynależytościami. Stefan Batory r. 1579 obdarzył je przywilejem na skład ołowiu, miedzi, soli z żup krakowskich i z Węgier do Szląska i odwrotnie wiezionej. Roku 1624 Mikołaj Komorowski starosta oświecimski sprzedał hrabstwo żywieckie, 10 mil długie a 6 mil szerokie królowej Konstancyi, żonie Zygmunta III, za 600,000 złp., a że to się stało wbrew prawu wzbraniającemu królom skupowania w kraju dóbr nieruchomych, szlachta na to szemrała, aż sejm roku 1631 przyznawszy królowej kupno, każdemu tę posiadłość wykupić pozwolił. Szwedzi złupiwszy zamek r. 1656, spalić go następnie usiłowali, kilkakrotnie podeń ogień podkładając. Ciągłe przygody wycieńczyły skarb Rzeczypospolitej, musiał przeto Jan Kazimierz zaciągnąć długi na dobra tutejsze, które przez dzierżawców i zastawników trzymane były; aż dopiero uchwała sejmu r. 1676 pozwoliła, ażeby Jan Wielopolski stolnik koronny, generał małopolski, zrodzony z Konstancyi Komorowskiej, wykupił majętność Żywiecką. Kościół farny z wysoką wieżą poczęto murować r. 1515. W r. 1711 piorun zerwał szczyt wieży i część presbiteryjum spalił. Mnóstwo do dziejów tego kościoła znajduje się dokumentów w bogatych zasobach jakie archiwum fary w godnym naśladowania utrzymuje porządku. Zygmunt August w r. 1550 zatwierdził uposażenie fary przez Jana Komorowskiego kasztelana połonieckiego uczynione. Na dzwonnicy kołyszą się trzy dzwony, z tych jeden zabytkiem jest XV wieku. Organy w stylu odrodzenia zdobią wnętrze świątyni. Są tu jeszcze kościoły: ś. Krzyża z staroniemieckim obrazem, przedstawiającym zdjęcie z krzyża, pędzla XVI stulecia; Przemienienia w którym zachowuje się portret Komonieckiego Jędrzeja. Za miastem kapliczki: ś. Marka i ś. Wita. W XVIII wieku jezuici mieli w Żywcu dom missyjny. Poniżej fary stoi zamek ostatniemi czasy zrestaurowany na dom mieszkalny, którego północna część została z czasów, gdy go znowa prawie wzniósł Mikołaj Komorowski w końcu XV wieku. Ze starych domów kilka tylko drewnianych w rynku istnieje, dających wyobrażenie o stylu tego rodzaju budowli w XVI i XVII wieku. Herb miasta Żywca: orzeł biały w polu niebieskiem, nogami trzyma za rogi wołową głowę z pierścieniem w mordzie. Na pier-

siach w polu czerwonem 4 tarcze: trzy korony, orzeł biały orzeł czarny i szachownica. Miasto niegdyś handlowne i dość zamożne, zdobi okazały pałac i ogrody; 4 mile od Wadowic odległe; około r. 1850 liczyło 3,500 mieszkańców, tkaniem płótna i sukiennictwem trudniących się. Posiada hamernie żelaza. W pobliżu na wzgórzu istniał dawnemi czasy zamek obronny Grojec zwany, siedlisko strasznej bandy rabusiów, r. 1477 przez polaków zdobyty i zburzony. U włości tego samego nazwiska znajdują się ślady żył złotych. Nazwę tego miasta wywodzą z tego, że niegdyś mieszkańcy okoliczni swą trzodę do pobliskiego lasku dębowego na żołędź spędzali, zkąd od żywności, tych zwierząt miejsce z niemieckiego *Sau-Busch* Żywcem nazwano. *C. B.*

Żywienie się roślin. Każde jestestwo organiczne życiem obdarzone potrzebuje stosownego pokarmu, aby życie to utrzymać. I rośliny jako jestestwa żyjące, potrzebują pokarmu; lecz na czem ten pokarm zależy, w jaki go sposób rośliny pobierają, zkąd czerpią, wszystko to są bardzo ważne pytania, stanowiące najgłówniejsze zadanie rolnika i ogrodnika, jako trudniących się hodowlą roślin, a od czego zależy życie milijonów ludzi i zwierząt. Od czasu, kiedy rośliny dziko wzrastające, przestały wystarczać na potrzeby ludzkie, uprawa roślin pokarmowych i przemysłowych, stała się przedmiotem ciągłego starania człowieka. Dziś w miarę powiększania się ludności, uprawa ta stała się osobną nauką, w której sposób żywienia się roślin, jest najważniejszą i najobszerniejszą częścią. Ponieważ z pomocą innych nauk, mianowicie fizyjologii roślinnej i chemii, poznano warunki życia roślinnego i skład chemiczny samychże roślin, dla tego możemy niemal z całą pewnością orzec, co jest pokarmem dla roślin i jakie pierwiastki głównie je żywią. Że rośliny czerpią swój pokarm z ziemi i powietrza, że w nich soki krążą i są przyczyną powiększania się czyli ich wzrostu, to o tem wszyscy, co rośliny hodują, mniej więcej wiedzą. Należałoby tylko wyjaśnić, w jaki sposób soki krążą i co żywi roślinę. Każda roślina jest zbiorem mnóstwa drobniutkich pęcherzyków, które komórkami nazywamy. Pewna część tych komórek u największej liczby roslin, przybiera także kształt wydłużony, jakby rurkowaty i takie komórki zowią się naczyniami. W komórkach zwyczajnych i rurkowatych, krąży sok, przesiąkając z jednej do drugiej i rozchodząc się tym sposobem na wszystkie strony. Korzonki roślinne stykając się z wilgocią ziemi, wciągają ją w siebie (wsysanie, *absorbtio*) i ciała w niej rozpuszczalne. Ciecz ta wessana przez roślinę, przebiegając różne jej części, pod nazwą soku surowego, wywołuje ruch, zwany krążeniem. Lecz w swoim przebiegu sok surowy ulega różnym zmianom, aż póki nie dojdzie do zewnętrznej powierzchni rośliny, to jest do liści, gdzie przez zetknięcie się z powietrzem, przemienia się znacznie, a czynność ta zowie się oddychaniem (*respiratio*). Liście a w ogóle wszystkie części zielone i miękkie, mają na sobie mnóstwo otworków (*stoma*), któremi powietrze do wnętrza wchodzi i wskróś nawet przez błonę roślinną przenika (*diffusio*). Ciecz surowa wchodząc w roślinę, jest bardzo wodnistą; gdy zaś dojdzie do organów zielonych, pozbywa się jeszcze przez tak zwane przeziewanie (*transpiratio*) części wody, służącej dotąd jako rozpuszczalnik materyjom stałym. Wreszcie płyn ten przerobiony już w roślinie, przebiega znowu tkanki, dostarcza organom materyj potrzebnych do ich rozrostu, a czynność ta zowie się przyswojeniem (*assimilatio*), i jej wynikiem jest żywienie rośliny (*nutritio*). Lecz równocześnie sok przerobiony wydziela pewną ilość różnych tworów, z których każdy służy właściwemu organowi rośliny i to zowie się wytworzeniem (*productio*), gdy wytworzona materyja pozostaje w ro-

ślinie; wydzieleniem zaś (*secretio*), gdy zostaje na zewnątrz wydaloną. Oto cała czynność żywienia się roślin, której ostatecznym wynikiem jest utrzymanie rośliny przy życiu, oraz wzrost tkanek ją składających. Teraz pytamy się, co jest pokarmem dla roślin i jakie pierwiastki głównie ją żywią? Ponieważ chemija poznała skład samychże roślin, odpowiadamy, że każda roślina nawet najdrobniejszej cząstki swego ciała, sama z siebie nie wyrobiła, jak niemniej nie może jednego ze swych pierwiastków chemicznych, w drugi przemienić, lecz wszystko, cokolwiek się w niej znajduje i z czego jest złożoną, z zewnątrz powziąć musiała. Wiemy już, że główną treścią każdej rośliny jest tkanka komórkowa, w której znajdują się w części ciała stałe, jak: mączka, barwik zielony czyli zieleń, żywica, sole, a w części wodne rozczyny cukru, gummy, białka lub kwasów, połączonych z zasadami metalicznemi, do czego jeszcze w niektórych organach przybywają olejki lotne lub tłuste oleje. Codzienne doświadczenie uczy, że taka treść rośliny po spaleniu niknie; wyiązują się z tego rozmaite gazy, a pozostają tylko nielotne zasady metaliczne i sole, które razem wziąwszy, nie wielką pozostałość stanowią, a popiołem się zowią. Czyż więc błona, co komórki stanowi czyli błonnik (*celulosa*), mączka, cukier, oleje, białko i tym podobne materyje, są głównemi pokarmami dla roślin? Gdyby to było prawdą, musiałyby się te istoty znajdować w ziemi, w wodzie lub powietrzu, zkąd jak wiadomo, roślina głównie pokarmy czerpie. Jednakowoż nigdzie nie napotykamy gotowego błonnika, mączki lub białka, ale dopiero w samej roślinie; co jest dowodem, że takowa posiada własność wytwarzania ich z pojedynczych chemicznych pierwiastków, które w skład tych materyj wchodzą. Pożywieniem więc roślin są te pojedyncze chemiczne pierwiastki, z których się wszelkie materyje roślinne składają, a treść całej rośliny stanowią. Wiadomo, że owe proste pierwiastki, z których rośliny powstają, są: węgiel i wodór, tworzące olejki lotne i kauczuki, do których jeśli przybędzie jeszcze tlen, utworzą kwasy roślinne, błonnik, mączkę, gummę, cukier, klej, tłuszcze, żywice i barwiki; w połączeniu zaś jeszcze z azotem, utworzą zasady organiczne czyli tak zwane alkalojdy, oraz zieleń i indigo; a jeśli jeszcze przyłączy się do tego wszystkiego siarka, to powstaną materyje proteinowe czyli białkowate. Wszystkie te materyje roślinne spalone, zupełnie się rozkładają i dla tego węgiel, wodór, tlen, azot i siarkę nazywamy częściami spalnemi w roślinie, kiedy popół należy do części składowych niespalnych czyli mineralnych. W popiele zatem znajdziemy różne sole czyli kwasy w połączeniu z zasadami, mianowicie: kwas węglany, krzemny (krzemionka), fosforny; a z zasad: potaż, sodę, wapno i magnezyję. Tych zasad i kwasów, w żadnym popiele nie brakuje, zkąd zowią się częściami istotnemi w składzie rośliny. To samo ściąga się i do chlorku sodu czyli soli kuchennej, której także w żadnym nie brakuje popiele. Prócz tego znajdują się jeszcze zazwyczaj, choć w małej ilości i często tylko ślady: tlenku żelaza, tlenku manganezu, tlenku miedzi i tlenku glinu; nadto jod z sodem połączony, szczególniej w roślinach morskich się natrafia. Te ostatnie pierwiastki znajdują się albo w pewnych gatunkach roślin, albo też w tak małej ilości, że w ogóle nie są one koniecznie potrzebne do istnienia rośliny, ale raczej należą do przypadkowych. Jeśli sok niektórych roślin azotany zawiera, jak np. w tak zwanym ogóreczniku, to kwas azotny nie znajdzie się w popiele, bo przy spaleniu rośliny został rozłożonym. Wszystkie pierwiastki mineralne nie wchodzą w skład szczególnych organów rośliny, ale są albo rozpuszczone w soku komórkowym, albo też w tychże komórkach tworzą kryształy. Lecz

w niektórych wypadkach przyczyniają się one do zgrubienia ścian komórek i nadają im przez to większą twardość. Węglany w roślinie żyjącej nie znajdują się, kwas bowiem węglany powstaje dopiero przy ich spaleniu, to jest przy zniszczeniu kwasów organicznych, jak np. kwasu szczawiowego, winnego i t. p. Nawet pewna część kwasu siarczanego i fosfornego, tworzy się dopiero w czasie palenia rośliny. Każda przeto roślina przedstawia jakoby skład czyli magazyn pojedynczych pierwiastków, w różnych dopiero stosunkach ze sobą połączonych. Żaden z tych pierwiastków nie może w roślinie sam przez się powstać; cała ich ilość bywa z zewnątrz powziętą. Wszędzie przyroda, pierwiastki potrzebne do utworzenia rośliny, zawiera w rozmaitej ilości. Najstromsze skały, bagna, wydmy piasczyste, głębie morza, kupy śmieci, pola uprawne i ziemia ogrodowa, wszystko to są żywiciele roślin i niemi się też pokrywają. Jednak rośliny nie wszystkie są jednakie, jak niejednakowem jest ich miejsce pobytu. Sztuczna uprawa roślin, rolnictwo (*agricultura*), polega głównie na tem, aby zewnętrznych warunków, ku wyżywieniu pewnej liczby roślin, o tyle przygotować, o ile te rośliny potrzebować mogą, aby zaspokoiły potrzeby żądane od człowieka. Jest prawie rzeczą niepodobną, te zewnętrzne warunki życia roślin jasno pojąć, nie wybadawszy wprzód najszczegółowiej wszystkich składników chemicznych rośliny, jak niemniej wszelkich przeobrażeń, jakim ulegają w organizmie roślinnym powzięte pierwiastki. Ponieważ już znamy skład chemiczny roślin, powiemy przeto teraz najprzód o pobieraniu pierwiastków spalnych, a potem mineralnych. Z pierwszych węgiel jest najgłówniejszym, bo z niego większa część treści rośliny powstaje. Sam przez się jest nierozpuszczalny w wodzie. Cała więc ilość jego dochodzi do roślin tylko w połączeniach w wodzie rozpuszczalnych, to jest w postaci kwasu węglanego. Kwas ten uważamy za główny pokarm dla roślin. Ziemia pokryta roślinnością, zawiera mnóstwo roślin i szczątków zwierząt butwiejących, które próchnicą (humusem) zowiemy. Z rozkładu więc tejże próchnicy wywięzuje się głównie kwas węglany, który będąc w wysokim stopniu rozpuszczalnym w wodzie, wchodzi za pomocą korzonków z wodą do rośliny. Humus więc czyli próchnica, jest głównem pożywieniem dla roślin. Dokładniejsze jednak badanie przekonało później, że takie tłomaczenie żywienia się roślin, nie zupełnie jest prawdziwem i że próchnica nie jest przyczyną czyli powodem wegetacyi, ale jej skutkiem czyli następstwem. Wiemy bowiem z geologii, że początek ziemi był z ognia i wody, a więc, że najpierwsza warstewka powierzchni kuli ziemskiej, wcale nie mogła próchnicy posiadać. Zkądże zatem pierwsze rośliny brały swój pokarm? Otóż i dzisiaj jeszcze widzimy takie wypadki, że nagle siłą ognia podziemnego wynurzy się z dna morskiego naga skała, ta po niejakim czasie pokryje się roślinami; a jeśli to była nawet rozżarzona niegdyś lawa, to kiedy zwietrzeje, pokrywa się wkrótce najbujniejszą wegietacyją. Lecz i piasczyste wydmy, które bardzo nie wielką ilość szczątków organicznych zawierają, można w las lub łąkę zamienić. Zresztą kaktusy lub rozchodniki rosną prawie na gruncie zupełnie próchnicy pozbawionym; a znów niezapominajki, rzeżucha i hyjacynty, w czystej wodzie wschodzą (rzeżucha) i wzrastać mogą. Jeszcze więcej uderzają następne zjawiska. Przekonano się, że wszelkie zasadzania roślin, chociażby na gruntach bardzo w próchnicę ubogich, nie tylko tych gruntów nie wyczerpują, ale jeszcze próchnicy im przysparzają. Ileż to np. funtów węgla z pól zbożem zasianych, corocznie po żniwie wywieziono, bez najmniejszego uszczerbku próchnicy, w tych gruntach obecnej, które cho-

ciaż wprawdzie je umierzwiają, a więc niby próchnicy dodają, zawsze jednak ten dodatek ogólnemu przybywaniu próchnicy nie dorównywa. A i w sianie, jakie z jednego morga żyznej łąki zbieramy, wyciąga się z niem z gruntu około 2,000 funtów węgla; i chociaż to z roku na rok się odbywa, to jednak nie daje się czuć potrzeba, zastąpienia zkąd inąd tego ubytku węgla. Również i w naszych lasach wzrasta nieustannie warstwa próchnicy, w skutku rozkładania się opadających liści, chociażby takowe częściowo lub nawet zupełnie zostały zabierane. Z tego wszystkiego wypada, że próchnica w żaden sposób nie może być pierwotnem źródłem kwasu węglanego, jaki jest potrzebny do wyżywienia roślin. Musimy się przeto zgodzić, że głównym jakoby magazynem tegoż kwasu węglanego, jest atmosfera. Wprawdzie atmosfera w 5,000 np. kwart powietrza, zawiera tylko dwie kwarty kwasu węglanego, lecz zważywszy jej niezmierną objętość, w której po wyrachowaniu średnio biorąc, około 8,440 bilijonów funtów kwasu węglowego się znajduje, łatwo teraz zrozumieć, że ilość ta jest więcej niż wystarczająca na pokarm dla roślin; gdyby nawet cała powierzchnia kuli ziemskiej pokrytą była roślinnością. Wprost więc z powietrza może być kwas węglany szparkami na liściach się znajdującemi powziętym; a liczne doświadczenia w tym celu czynione okazały, że rośliny pod szklanym balonem umieszczone, zwłaszcza zielone ich części, wciągają chciwie kwas węglany znajdujący się w powietrzu pod balonem. Główne jednak pobieranie kwasu węglanego, odbywa się za pośrednictwem wody, która go rozpuszcza i następnie za pomocą korzonków do rośliny doprowadza. Takie więc nieustanne ubywanie z powietrza kwasu węglanego, musiałoby koniecznie zmniejszyć jego stosunek do innych gazów powietrznych. Zważywszy jednak, ile to znów przybywa kwasu węglanego atmosferze w skutku oddychania zwierząt, w skutku processu gorzenia lub butwienia, a nakoniec i wybuchy wulkaniczne dostarczają niekiedy ogromne ilości tego gazu; to wszystko nam objaśnia, dla czego kwasu węglanego z atmosfery nie ubywa, ale zawsze o ile nasze sposoby analizy chemicznej wystarczają, w jednakowym stosunku się znajduje. Tak więc kwas węglany widzimy w ciągłym obiegu: raz jako powzięty dla utworzenia roslin, drugi raz znów w postaci gazowej powietrzni zwracany. Kwas węglany dostawczy się do organizmu roślinnego w nim się rozkłada: węgiel w roślinie zostaje, a tlen wydała. Wszystkie części zielone rośliny szparkami opatrzone, pod wpływem światła słonecznego wydzielają z siebie tlen. Odbywa się to szczególniej szybko i obficie, jeśli części zielone rośliny umieścimy pod wodą, kwas węglany zawierającą. Być może, że kwas węglany pobiera roślina w stanie niezmienionym, a wydzielający się tlen pochodzi z wody, która się w roślinie rozłożyła: wodór został przyswojony, a tlen wydzielony. W każdym jednak razie zdaje się, że czynność żywotna roślin, odnośnie do pobierania pokarmów, jest odtleniająca, to jest wydala tlen, a z reszty tworzy swoje ciało, za czem przemawia także i sam skład chemiczny roślin. Chociaż próchnica głównie w skutku wegietacyi powstaje, to przecież nie możemy zaprzeczyć, że obecność jej w gruncie przyczynia się bardzo do wzrostu roślin. Ztąd to powstało mniemanie, długo bronione, że próchnica stanowi główny pokarm dla roślin. Lecz znów jużeśmy wspomnieli, że i grunta bardzo w próchnicę ubogie, obfite żniwo wydać mogą i że naodwrót grunta torfiaste, z samej tylko próchnicy złożone, pokrywają się zazwyczaj bardzo ubogą roślinnością. Próchnica tak jak węgiel w wodzie się nie rozpuszcza, a przeto wprost przez roślinę powziętą być nie może; musimy więc jej działanie na wzrost roślin w inny spo-

sób wykazać. Przypomnijmy sobie, że próchnica powstaje ze zbutwienia szczątków organicznych, a więc w czasie jej rozkładu tworzą się różne produkta, które albo same przez się, albo w połączeniu z amoniakiem, w wodzie się rozpuszczają, jak kwas próchnicowy, ulminowy, źródłowy i dopiero tym sposobem dostają się do roślin. Prócz tego przypomnijmy sobie, że ostatnim produktem rozkładu szczątków organicznych, więc i próchnicy, jest kwas węglany. Ztąd to więc grunta w próchnicę obfitujące, wytwarzają ciągle wielką ilość kwasu węglanego, który wodę nasycając, przez komórki do roślin się dostaje. Jeszcze ważniejszemi są niektóre inne przymioty próchnicy, które podwyższają jej wartość w uprawie gruntów. Posiada bowiem w wysokim stopniu zdolność przyciągania wilgoci z powietrza i takowej zatrzymywania w wyższym stopniu, niż inne części składowe gruntu, z wyjątkiem gliny. Czarna jej barwa, którą gruntowi udziela, wpływa bardzo korzystnie na pochłanianie promieni słonecznych, a tem samem na szybsze i mocniejsze ogrzewanie się ziemi. Niemniej sprawia ona także pulchność gruntu, a więc ułatwia przystęp do niego tlenu powietrza i tym sposobem do lepszego rozpościerania się korzonków roślinnych przyczynia. Przytem grunta w próchnicę obfitujące, ulegając ciągłemu rozkładowi chemicznemu, są daleko cieplejsze, tak samo jak mierzwa na kupę zwalona, z tej samej przyczyny mocno się zagrzewa, któratо mierzwa dla tego właśnie używa się do obkładania inspektów czyli skrzyń ogrodowych. Widzimy więc, że próchnica więcej jest pośrednikiem w żywieniu się roślin, aniżeli samem pożywieniem. Słusznie więc rolnik przywiązuje wielką wartość do próchnicy; a chociaż jej ilość w gruncie po stopniu czarności ocenić można, najlepiej jednak przekonać się o tem, wysuszywszy nieco ziemi z roli i takową wypaliwszy, przez co próchnica zostanie zniszczona, a pozostaną tylko cząstki mineralne. W nocy i w ciemności liście nie biorą ani wydzielają z siebie tlenu. Przez usunięcie więc światła zdaje się być zmienioną cała czynność żywotna rośliny. Może ona wprawdzie w tym wypadku nowe części tworzyć, ale materyjału do tego nie bierze z zewnątrz, lecz z własnej treści, jak to najlepiej spostrzedz można, kiedy ziemiaki zaczynają w piwnicy wyrastać. Niektóre materyje znajdujące się w roślinach, jak np. zieleń, gorzkie soki mleczne i ostry olejek u roślin krzyżowych, tworzą się tylko przy działaniu światła. Rośliny w ciemności wzrastające są bezbarwne. Wewnętrzne liście w główkach sałaty, cykoryi lub kapusty są żółtawe albo białe i w pierwszej nie mają smaku gorzkiego, a w ostatniej szczypiącego, chociaż kapusta do roślin krzyżowych należy. Przeciwnie przy braku światła powstają inne ciała w roślinach, np. cukier w kapuście, a tak zwana solanina (*alkaloid*) w pędach piwnicznych ziemiaków. Pokrywszy roślinę na noc dzwonem szklanym, powietrze w nim zamknięte, badane chemicznie zaraz z rana, okaże daleko więcej w swym składzie kwasu węglanego niż wprzódy. Pochodzi to poniekąd od tego, że tlen powietrza otaczającego roślinę, wywiera wpływ utleniający na jej powierzchnię, zkąd powstaje pewna ilość kwasu węglanego. Największa jednak ilość tego kwasu powstaje, kiedy roślina posiada takie gruczołki, w których się znajduje olejek lotny łatwo się utleniający. Zupełnie rzecz się ma inaczej z tlenem, pobieranym przez części rośliny nie zielone, jakiemi są np. wewnętrzne części kwiatu lub zarodki nasion. Tutaj tlen przyjmuje istotny udział w tworzeniu nowych organów, obok znacznego podwyższenia ciepłoty. I tak, znajdujemy wewnątrz pochwy kwiatowej kleśnica (*Arum*) w pobliżu kolby kwiatowej, okrytej bardzo licznemi zawiązkami owocowemi, do tego stopnia podwyższoną ciepłotę (w czasie zapła-

dniania się tych zawiązków), że aż 11—12 stopni C. różnicy okaże od temperatury powietrza zewnętrznego. Również można dostrzedz znaczne podniesienie się temperatury, w czasie wschodzenia wielkiej ilości nasion, jak to przy robieniu słodu ma miejsce. Słód ten rozgrzewa się tak mocno, że musi być często szuflowanym czyli rozrzucanym, aby się nie popsuł; chcąc bowiem dobry słód przygotować, jego ciepłota niepowinna przenosić 18 lub 20 stopni C. Z tegu się pokazuje, że obecność tlenu w życiu roślin jest konieczną, gdyby zaś roślina znalazła się w powietrzu pozbawionem tlenu, to przestanie się rozwijać, a nakoniec obumiera, tak zupełnie, jakby się w jakiej sztucznej próżni, z powietrza ogołoconej, znalazła. I wodor w pewnym stanie połączenia, jest koniecznym do życia roślin. W największej bowiem części ciał roślinnych, które wodór i tlen zawierają, znajdują się te dwa ciała w stosunku jak 1—8, co odpowiada zupełnie składowi wody. Z tego wypada, że oba te pierwiastki prawie wyłącznie przez korzenie do rośliny się dostają i to jeszcze w postaci wody. Ponieważ niektóre materyje roślinne, mianowicie olejki lotne i żywice, zawierają w sobie wodor, a tlenu nic lub daleko mniej, jak w powyżej wymienionym stosunku, musi przeto roślina posiadać własność rozkładania pewnej części wody na pierwiastki, aby tego wodoru dostać. Wodor z rozkładu wody bywa zużytym, a tlen jako niepotrzebny, przez liście wydalonym. A więc i woda sama przyczynia się w pewnej części do utworzenia rośliny, bo sok komórkowy jest niczem innem, jak roztworem różnych ciał w wodzie. Sok ten przenika i wypełnia mniej lub więcej wszystkie organa roślinne, które tylko są giętkie, bo po utracie wody, giętkości im ubywa. Szczególniej wodnistemi okazują się młodsze, zielne twory roślinne, które często 70—90 procentów wody zawierają. Nasze ciężkie drzewa, jak dębowe i bukowe w stanie świeżym, 20—30% wody zawierają; lekkie zaś jak topola i wierzba 40—50%. Obecność wody jest przeto konieczną do rozwoju rosliny; znajduje się jej jednak daleko więcej, aniżeli do wzrostu rośliny potrzeba. Ten nadmiar wody wydalają liście przez przeziewanie czyli pocenie się, jak znów te same liście zdolne są parę wodną w siebie wciągnąć, przez co rosa, utworzona ze skroplenia się pary wodnej powietrza, może więcej wpływa na wegietacyją, niż się tego bylo można po niej spodziewać. Co się tyczy stosunku wody do rośliny, wspomnimy o tem jeszcze poniżej. Czwartym z kolei pierwiastkiem żywiącym rośliny. jest azot. Stosunkowo do innych pierwiastków jest go bardzo mało w roślinach; głównie znajduje się w soku komórkowym w najmłodszych tkankach roślinnych i w nasionach. W 2,500 funtach siana, jest 984 funtów węgla, a tylko 32 funty azotu. Chociaż liście roślin otacza ciągle azot, z powietrza jednakże nigdy go liście nie wciągają. Jeśli się znajdzie azot w roślinach, to tylko w połączeniu chemicznem z wodorem, jako amonijak. Ciało to rozpuszczone w wodzie dostaje się przez komórki do wnętrza rośliny. I w tym wypadku atmosfera jest pierwotnem żródłem azotu. W gruntach czysto mineralnych, połączenia azot zawierające są bardzo rzadkie, jak np. saletra chilijska, jaka się tylko w niektórych krajach znajduje. Atmosfera znowu przeciwnie zawiera zawsze pewną ilość amonijaku, którego chociaż jest bardzo mało, tak że po zapachu poznać go w niej nie można, a tem bardziej ilość jego ocenić, zawsze jednak w wodzie deszczowej i strumieniowej wyśledzić chemicznie się daje. Ziemia rodzajna, szczególniej w glinkę i próchnicę obfitująca, wciąga gaz amoniakalny bardzo chciwie, przez co on wszędzie się znajduje i roślinom się udziela. Roślinność ziemi naszej i niszczenie jej przez świat zwierzęcy, to wszystko musiałoby po

niejakim czasie wyczerpnąć całą ilość amonijaku z powietrza, gdyby nie istniało w przyrodzie jego źródło, prawie nigdy nieustające, jakiem jest butwienie ciał organicznych, które w swym składzie, bardzo wiele azotu zawierają. Amonijak wywiązuje się także z wulkanów, a niekiedy w dość znacznej ilości. Łatwo się ztąd domyśleć, jak jest zbawiennem na wzrost roślin działanie takich ciał, które albo gotowy już amonijak zawierają, jak mierzwa, gnojówka, woda na bagnach stojąca, woda od fabrykacyi gazu do oświetlenia, sadza i sole amonijakalne, albo też kiedy do gruntu dodamy takich ciał, które zwolna się rozkładając, amonijak wywiązują, jak wszystkie odpadki zwierzęce, np. kawałki rogu, mączka z kości i t. p. Azot dostaje się do roślin i w postaci kwasu azotnego, a z alkalijami (ob.) połączony, chociaż w małej ilości, w gruncie znajdować się może. Nakoniec siarka jeszcze w mniejszej znajduje się ilości w roślinach niż azot, jednak nie braknie jej nigdy w materyjach białkowatych. Cała ilość siarki, dostaje się do rośliny przez korzenie i to w postaci kwasu siarczanego, który przez to za pokarm dla rośliny używanym być może. Kwas ten, w małej ilości, znajduje się prawie we wszystkich gruntach i to w połączeniu z wapnem, jako gips, który się w wodzie (chociaż w niewielkiej ilości) rozpuszcza, a tym sposobem do rośliny dostaje. Prócz tego, wszelkie gnoje stajenne zawierają siarczan amonii, który z przyczyny obecności siarki, stanowi bardzo ważny nawóz dla roślin, zawierających w swym składzie podobne pierwiastki. Co się tyczy pobierania przez rośliny pokarmów mineralnych, to te niemniej są ważne jak poprzednie. Najczęstszemi składnikami mineralnemi roślin, są połączenia kwasu krzemnego, fosfornego i siarczanego, z potażem, sodą, wapnem i magnezyją, a prócz tego jeszcze chlorek sodu i chlorek potassu. Rzadziej trafia się glinka, tlenniki żelaza i manganu lub miedzi, jak niemniej połączenia jodu, bromu lub fluoru z metalami. Wszystkie te ciała jako niespalne, razem wzięte, wynoszą bardzo skąpą cząstkę ciężaru rośliny. Sto funtów następnych materyj roślinnych, dają popiołu: jodła $^{8}/_{10}$ funta, dąb $2^{1}/_{2}$ funta, lipa 5 funtów, słoma pszeniczna 5—6 funtów, łodygi ziemiaczane 15—17 funtów. Lecz rozmaite części jednej i tej samej rośliny, zawierają nie jednakową ilość popiołu. Zazwyczaj liście i kora są w niego bogatsze, aniżeli pień lub korzeń. Najmniej zaś popiołu zostawiają po spaleniu nasiona i korzenie. Ale nietylko ilość popiołu w różnych roślinach jest różną, lecz zmienia się także i jego jakość, a z tego wszystkiego wypada, że aby się roślina należycie wykształciła, potrzebuje jeszcze pewnej ilości ciał mineralnych. Ilość ta, ani co do największej, ani co do najmniejszej ilości, nie może być z pewnością oznaczona, w jednej bowiem i tej samej roślinie, zmienia się nader często. Ztąd też wszelkie liczby przedstawiające ilość popiołów, pozostających po spaleniu pewnych roślin, są rzeczą bardzo względną, bo i tak być może, że popioły tychże samych roślin, ale z innych miejscowości i w innej porze czasu zebranych, okażą w swym składzie zupełnie odmienne ilości ciał mineralnych. Sądzono jednak, że stosunek kwasu do zasad, w każdym rodzaju roślin jest stałym, i że z jednej strony potaż i soda, a z drugiej wapno i magnezyja zobopólnie zastępować się mogą. Także usiłowano wynaleźć pewne stałe stosunki soli wapiennych i magnezyjowych, w popiele się znajdujących, do ilości materyj białkowatych, otrzymanych z tychże samych części roślinnych, jako też między ilością alkalijów w popiele, a ilością węglowodorów, w jednych i tych samych częściach roślinnych. Jednak do zupełnego wyjaśnienia tego przedmiotu, braknie jeszcze liczniejszych i dokładniejszych badań. Że każda roślina, pozostawiając po spaleniu części mineralne czyli popiół, za-

wiera przez to w swym składzie chemicznym te części mineralne, a tem samem potrzeba jej koniecznie do życia pewnych pierwiastków mineralnych, to zdaje się nie potrzebuje dowodzenia. Jeśli przeto jakiś grunt wcale ciał mineralnych nie zawiera, albo w niedostatecznej ilości, to rośliny lub ich pojedyńcze organy, które właśnie najwięcej ich potrzebują, zupełnie się nie wykształcą, lub przynajmniej niedostatecznie rozwiną. Mniemanie to poświadczyły jak najdokładniejsze badania. W czystym piasku wschodzą wprawdzie i rosną ziarnka grochu, ale nasion nie zawiążą: co znowu nastąpi, jeśli do tego piasku soli wapiennych i potażowych dodamy. Kiedy kwas węglany, woda i amonijak, które roślinom wodoru, tlenu i azotu dostarczają, znajdują się w przyrodzie wszędzie w dostatecznej ilości, to przeciwnie w składnikach mineralnych gruntu największa panuje niejednostajność. Wszystkie grunta, o jakich wspomnieliśmy pod wyrazem ziemie, powstają ze zwietrzenia skał, od ich więc przyrody zależą części składowe każdego gruntu. Czysty wapień lub piaskowiec, wyda grunta tylko wapno lub krzemionkę zawierające, a przez to potrzebnego potażu roślinie dostarczyć nie może. Skały znów mieszane, do jakich mianowicie granit, bazalt, porfir, łupek iłowy, lawa i t. p. należą, zawierają wszystkie pierwiastki czyli tlenki metaliczne, które w popiołach roślinnych napotykamy, a przez to dają grunta najbardziej urodzajne. W ziarnach zboża i w większej części nasion, wapno i magnezyja zawsze są połączone z kwasem fosfornym. Sto funtów popiołu z ziarn pszenicznych, zawierają 60 funtów kwasu fosfornego; 100 funtów popiołu z grochu żółtawego, posiadają tegoż kwasu 34 funtów. Pierwiastkowo kwas fosforny znaleziono w przyrodzie mineralnej, i to zazwyczaj w połączeniu z wapnem, gdzie tworzy minerał apatyt. Rośliny gromadzą fosforan wapna głównie w nasionach, jeśli więc człowiek lub zwierzę, nasiona te strawi, otrzyma organizm potrzebną ilość tejże soli, do wytworzenia swych kości. W wielu roślinach jedne składniki mineralne przewyższają znacznie inne. I tak, krzemionka przeważa w słomie pszenicznej, wapno w koniczynie, potaż w roślinach okopowych, przez co można rośliny podzielić, na potażowe, wapienne, krzemionkowe i t. p. Do roślin np. potażowych, należy piołun, łoboda, buraki, rzepa, kukurydza, ziemiak, tytuń. Do roślin wapiennych zaliczają: esparcetę, koniczyny, wszelkie grochy, fasole i groszki, anyż, większą część naszych storczyków, oraz wiele różnych rodzajów roślin, które nawet dobrze cechują tego rodzaju glebę. Za rośliny krzemionkowe uważają: pszenicę, owies, jęczmień, żyto, czyli w ogóle zboża i trawy, a przytem grykę i tatarkę, wrzosy, janowiec, akacyję, sosnę, dziewanny, rozchodniki, kocanki i b. w. i. Największa część roślin odnośnie do swych składników, należy niekiedy do dwóch różnych działów, w których nasiona okażą inny skład, a łodyga i liście inny, tak że klassyfikacyja roślin pod tym względem dokładnie przeprowadzić się nie daje. Kiedyśmy się już obeznali z ważnością składników mineralnych, zrozumiemy teraz, dla czego niektóre rośliny, w pewnych a nie innych miejscowościach rosną. I tak np. dzikie selery i tak zwane sodniki lub solirodki (*salicornia*), tylko w pobliżu morza lub źródeł słonych napotkać można, bo te rośliny potrzebują koniecznie pewnej ilości soli czyli raczej sody, której gdzieindziej znaleśćby nie mogły. Ogórecznik i bieluń czyli dędera, widzieć się dają zawsze koło mieszkań ludzkich, bo obie rośliny potrzebują saletry, która przy gnijących odchodach ludzi i zwierząt się tworzy. Również brakuje niektórych roślin w pewnych okolicach zupełnie, kiedy przeciwnie w wielkiej ilości niedaleko, ale na innym gruncie rosną. Na gruntach marglisto-glinko-

watych i na torfach w Krakowskiem naprożnoby było szukać wrzosu i żółtego janowca, które w sąsiednich okolicach w obfitości się natrafiają. Następnie woda dla rośliny jest konieczną, chociaż nie dla tego, aby stanowiła jej głowne pożywienie, lecz że rozpuszcza kwas węglany, amonijak i materyje mineralne, które rzeczywiście rośliny żywią. Bez dostatecznej ilości wody, niepodobna wzrastać roślinie. Może się w gruncie znajdować jak najwięcej próchnicy, amonijaku i różnych soli, a wszystko to będzie bezużytecznym skarbem, jeśli się w wodzie nie rozpuści. Woda rozpuszcza nietylko cząstki mineralne gruntu, ale je także chemicznie rozkłada. Grunta uprawne tworzą się przeważnie z połączeń krzemionki z glinką, wapnem, magnezyją i alkalijami, co wszystko stanowi takie ciała, które pojedynczo przez się są w wodzie nierozpuszczalne, podobnie jak i sama krzemionka, z której piasek powstaje. Lecz kiedy woda znajdujący się w gruncie kwas węglany i amonijak zabierze, staje się przeto środkiem rozpuszszającym, a raczej chemicznie rozkładającym nierozpuszczalne krzemiany. Tak więc z jednej strony w wodzie nasyconej kwasem węglanym, powstają węglany ziem alkalicznych i samych alkalijów, kiedy z drugiej strony wydziela się krzemionka w stanie takim, że się w wodzie rozpuszcza i tym sposobem te mineralne pierwiastki do komórek roślin się dostają. Lecz tu nasuwa się pytanie, czy pierwiastki gruntu mineralne w wodzie się rozpuszczające, nie zostaną wprzódy przez deszcze wypłókane, zanim się do rośliny dostaną? Widzimy nieraz, że deszcze po całych tygodniach padają i wskroś przenikają pola. Wszakżeż bardzo być może, że ta woda co z doniczek kwiatowych, przy ich podlewaniu, spodem przecieka, zawiera wszystkie pożywne a rozpuszczalne pierwiastki ziemi. Na pozór zdaje się to rzeczą prawdopodobną, lecz w rzeczywistości tak nie jest, bo ziemia posiada w wysokim stopniu własność zatrzymywania w sobie soli rozpuszczalnych i to do tego stopnia, że ich woda wypłókać nie może, a korzonki z łatwością te sole wciągają. Bardzo proste doświadczenie przekona nas o tej własności ziemi. Na lejek ziemią rolną napełniony, nalewamy wodę, w której poprzednio rozpuściliśmy różne sole. Kiedy się woda z lejka przesączy, zawierać będzie daleko mniej soli, aniżeliśmy ich wprzódy w niej rozpuścili. Lecz nie wszystkie sole i pierwiastki chemiczne zachowują się w tym wypadku jednakowo; jednych więcej, drugich mniej w ziemi pozostaje. Zdaje się, że takie, które na pożywienie roślinom służą, jak potaż, amonijak, kwas fosforny i krzemny, bywają w daleko większej ilości w ziemi zatrzymywane, od sody, wapna, kwasu siarczanego, solnego lub azotnego. Wody więc z gruntu odpływające, odciągają ziemi tylko nadmiar pierwiastków rozpuszczalnych, lecz tych nie tykają, które są roślinności potrzebne. Słońce działając na rolę przez czas dłuższy, może tak ją ocieplić, że takowa zupełnie wysycha i cała roślinność ginie. Ale i w tym względzie grunta rozmaicie się zachowują: jedne zatrzymują wodę dłużej i nie tak prędko wysychają, inne zaś przeciwnie. Wilgotność więc gruntów jest niezmiernie ważną własnością, a zależy od ich części składowych. Kiedy piasek wilgoci bardzo mało posiada, a więc łatwo wysycha, to przeciwnie grunta wapienne, gliniaste lub próchnicowe, daleko dłużej wodę zatrzymują. Przedewszystkiem glina należy do takich części składowych gruntu, od których wilgotność zależy. Zawiele gliny w gruncie, jest jednak niemniej szkodliwą, jak i jej brak. W pierwszym wypadku grunt jest ciągle mokry, a po wyschnięciu twardy i dla korzonków do przebicia trudny. Twarde tylko turzyce i sitowia mogą na takich glinach jako tako wzrastać. Grunta, w których glina, piasek i próchnica z wapnem

i innemi solami znajdują się w odpowiednim stosunku, są najprzyjaźniejsze roślinności.—Nakoniec, do życia roślin prócz pokarmów, potrzeba jeszcze ciepła, światła i elektryczności, bo przerabianie chemiczne tychże pokarmów od samych czynności komórek nie zależy, a nawet wpływ światła jest widoczny w tworzeniu pewnych ciał w organizmie roślinnym. Jakim zaś sposobem światło na rośliny działa, brakuje do tego odpowiednich badań, a o działaniu elektryczności jeszcze mniej wiemy. Najważniejszym jest wpływ ciepła, i o niem cokolwiek więcej powiedzieć można. Wiadomo powszechnie, że życie bez stosownego ciepła utrzymać się nie może i w razie znacznego zniżenia temperatury, całkowicie ustaje. Pod tym względem rośliny różnie się zachowują. I tak np. fasola marznie i ginie przy +1° R.; ogórki i ziemiaki przy —0° R.; mirty, pomarańcze i cytryny przy —2 do 4° R.; laury, cyprysy i figi przy —7 do 9° R.; laurowiśnie i pinije przy —8 do 11° R.; bukszpan przy—16 do 20° R.; wino czyli winorośl przy —20 do 21° R.; migdały, brzoskwinie, morele, róże centyfolije i nieszpułki przy —21 do 24° R.; orzechy włoskie i kasztany jadalne przy —24 do 26° R.; śliwki i wiśnie przy —25 do 26° R.; jabłka i grusze przy —25 do 27° R.; jałowiec przy —30 do 40° R. i t. d. Od ciepła zależy także czas wzrostu i zupełnego dojrzenia rośliny, jak np. pszenica potrzebuje do dojrzenia nasion średniej ciepłoty w porze letniej +10 do 11° R.; winorośl +14 do 15° R.; bawełna i trzcina cukrowa +15 do 16° R.; drzewo oliwne +18 do 19° R.; palmy daktylowe +20 do 21° R. i t. d. Nadto, każda roślina potrzebuje pewnej ilości dni zupełnie ciepłych, aby począwszy od swego zejścia, mogła się dalej rozwijać, aż wreszcie dojść do zupełnego dojrzenia owoców. Takich dni w okolicach cieplejszych mniej potrzeba, niż w zimniejszych. I tak np. jęczmień od swego zejścia aż do dojrzenia, potrzebuje w Alzacyi 92 dni, a w Kopenhadze w tymże samym roku 120 dni. Jeżeli pomnożymy średnią temperaturę różnych miejscowości, przez liczbę dni, jakich jedna i ta sama roślina potrzebuje do dojrzenia w tych miejscowościach, to otrzymamy liczby niewiele się między sobą różniące. Z tego wypada, że aby roślina dojrzała, potrzebuje pewnej ilości ciepła, które jednak rozdziela się na nierówne czasy. Lecz i za wysoka temperatura stanowi granicę w dojrzewaniu niektórych roślin. W tak zwanych krajach podzwrotnikowych, ani gruszki, ani jabłka, ani pszenica nie dojrzewają. Z tego wszystkiego dowiedzieliśmy się zatem, co jest pokarmem dla roślin i w jakich warunkach roślina te pokarmy pobierać może, aby się należycie rozwinęła i cały przebieg swego życia odbyła. Człowiek tylko w założonym przez siebie celu, kieruje ogólnemi siłami przyrody, o ile jest mu to potrzebne, i o ile dotychczasowe jego wiadomości naukowe dozwalają na to; zresztą zdaje przyrodzonemu biegowi rzeczy. *F. Be.*

Żywioły, zdaniem starożytnych filozofów miały być ciała pierwiastkowe, z których się wszystko, co jest na świecie, składa. Wymieniano ich zwykle cztery: *ogień*, *powietrze*, *woda* i *ziemia*. Z postępem nauk przyrodnich w nowszych czasach okazało się jednak, że ogień nie jest nawet ciałem, lecz sprawą chemiczną gwałtownego łączenia się pierwiastków ze sobą, najczęściej i zwykle sprawą gorenia węgla i wodoru; powietrze jest wprawdzie ciałem, ale nie prostem, pierwiastkowem, lecz mięszaniną gazów, w której tlen i azot w przeważającej, kwas węglowy, amonijak i para wodna stosunkowo w bardzo małej ilości znajduje się. Woda jest ciałem chemicznie złożonem, mianowicie połączeniem dwóch gazów, tlenu i wodoru, a ziemia znowu mięszaniną różnych związków chemicznych. Owe więc mniemane żywioły są

ostatecznie z pierwiastków chemicznych złożone, których dzisiejsza chemija przy pomocy spektralnej analizy już 68 naliczyła. Jeśli dziś o ogniu, wodzie i powietrzu jako żywiołach mówimy, dzieje się to albo w przenośnem znaczeniu, np. *rozhukany lub srożący się żywioł* (ogień, woda lub gwałtowny wiatr, burza, trąba napowietrzna), albo dla oznaczenia w ogólności podstawy i przenosiciela pewnych ruchów w naturze, na których polega głos i dźwięk, światło i promieniste ciepło, nareszcie chemiczna czynność promieni słonecznych. W tem znaczeniu powietrze, woda i inne ciała stałe, ciekłe i lotne, są żywiołem dla głosu, w którym on falami rozchodzi się na wszystkie strony coraz dalej; eter wszechświatowy żywiołem dla światła, ciepła promienistego i chemicznych promieni słońca, w któremto żywiole odpowiednie nadzwyczaj wązkie faleczki z niezmierną ale jednostajną chyżością przesyłają się w przestrzeni światowej aż do ciał ważkich, w których odpowiednie podniesienie temperatury, oświetlenie a nieraz i chemiczne czynności następują. Żywioł w tem ostatniem znaczeniu, przedstawia więc pewną przestrzeń, właściwym materyjalnym działaczem zajętą, który jako taki utrzymuje się jakimś peryjodycznym ruchem pojedynczych cząstek, w tej przestrzeni według pewnego prawa dynamicznego rozmieszczonych i w tak zwanej *ruchomej równowadze* tamże zostających. Nareszcie mówimy nieraz o wodzie jako żywiole, w którym żyją ryby, o powietrzu jako żywiole, w którym ptactwo lata, o błocie w stawach i rzekach, jako żywiole w którym się piskorze wywodzą i t. d. *D-r. W. U.*

Żywność, ob. *Pokarmy*.

Żywokost (*Symphytum officinale* Lin.), jest to ziele powszechnie znane i bardzo pospolite u nas wszędzie po łąkach i po nad strumieniami, do którego od bardzo dawnych czasów wielka wiąże się wiara, jakoby skuteczne było w różnych chorobach, zwłaszcza też w razie złamania członków. D-r Syreński (ob.) zowie go w swojem dziele (str. 257) *kosztywałem* albo *żywokostem*, a inni jeszcze autorowie z XVI wieku *żywignatem* po prostu, że niby kości w razie ich złamania ma odżywiać, którato własność tego ziela nie była obcą i starożytnym; bo Plinijusz (XXVII, 24) pisze, iż dosyć złożyć tę roślinę do gotującego się pokrajanego mięsa, aby się napowrót pozrastało. Z tem wszystkiem jednak, żywokost nie okazał później żadnego szczególnego składu swego chemicznego, któryby przemawiał, za tak wielką skutecznością tej rośliny. Garbnik, gumma, cukier, krochmal i nieco asparaginy, oto wszystko co znaleziono w korzeniu żywokostowym, mającym być naturalnie najwięcej działającym, więcej od ziela i kwiatów, które także dawniej używano, pod nazwą: *radix, herba et flores Symphyti vel Consolidae majoris.* Korzeń, który ma smak nieco ściągający i kleisty, zalecano szczególniej w stanie zmiażdżonym do obkładania złamanych członków, oraz przepuklin i wrzodów, wewnątrz zaś w odwarze przepisywano go w krwioplucių, biegunkach, czerwonkach i t. p. chorobach. Dziś, jak powiedziano, tylko lud jeszcze wierzy w moc leczniczą tego środka. Chcąc zaś tę roślinę tak dawniej sławną poznać, dosyć jest wyjść na jakąbądź łąkę żyzniejszą i nieco wilgotnawą, tak np. w Maju, Czerwcu i Lipcu, a zaraz napotykać się daje żywokost. Jest on cały bardzo szorstki w dotknięciu, podobnie wielu innym roślinom, np. ogórecznikowi, niezapominajkom, czerwieńcowi, żmijogłówkom, miodunce, i t. p., które stanowią przyrodzone skupienie roślin czyli tak zwaną rodzinę szorstkolistnych (*Asperifoliae*), nazywaną także ogórecznikowatemi roślinami (*Borragineae*). Korzeń w żywokoście jest wrzecionowaty dosyć gruby, ale

gałęziący się, wewnątrz biały i mięsisty a zewnątrz czarny. Jeśli ma być na użytek leczniczy zbieranym, to go należy z jesieni kopać. Łodyga żywokostowa dorasta od 1—3 stóp na wysokość, jest jakby skrzydełkowatą w skutku spuszczania się ogonków liściowych, ku górze zaś rozgałęzia i kwiaty dzierży. Liście są tu jajowato-lancetowate, w ogonek zwężające się, górne tylko bezogonkowe i dużo węższe. Kwiaty są białe, żółtawo-białe, brudnoróżowe lub fijoletowe, tworzące gronka na dół zwisłe, których korony mają kształt nerkowato-dzwonkowaty, w wierzchołku 5 zębny i takiż kielich. Pręcików bywa 5 a 1 słupek (V gromada 1 rzęd Linneusza), z dość długą szyjką. Są jeszcze u nas 2 inne gatunki żywokostu, to jest *Symphytum tuborosum* Lin., z korzeniem węglowato-bulwiastym i *Symphytum cordatum* Wald. et Kitb., z liśćmi sercowatemi: lecz te gatunki daleko rzadziej się trafiają a właściwie tylko w południowej części Polski, jak np. koło Ojcowa, Krakowa i na podgórzu Karpackiem lub na samych Karpatach, zwłaszcza *S. cordatum*. *F. Be.*.

Żywot wieczny. W dwunastym artykule składu apostolskiego chrześcijanie wierząc w żywot wieczny, wyznają że po sądzie powszechnym sprawiedliwi, to jest dusze ich, łącznie ze wskrzeszonem ciałem w swobodnej wolności nietylko żyć będą, ale też zupełną i wieczną z Bogiem szczęśliwość odziedziczą. Potępieni zaś, to jest dusze ich łącznie ze wskrzeszonem ciałem, wieczną karę cierpieć będą. Niezgaszony ogień zgryzot i wyrzutów sumienia palić ich będzie bez przerwy i końca. Niewysławiony smutek i tęsknota będą trawiły ich serce; nieznośnego towarzystwa czartów i najobrzydliwszych zbrodniarzy nie będą się mogli pozbyć; najokropniejsze męki bez nadziei ulgi pożerać ich będą. Pójdą na wieczne potępienie umierający bez pokuty, w złych nałogach i w grzechach śmiertelnych (ob. *Piekło*).

Żywoty Świętych. W pierwszych wiekach chrześcijaństwa nazywano żywoty świętych męczenników, wyznawców i doktorów Kościoła: *Acta Sanctorum* lub *Acta Martyrum*; ich początek sięga II wieku; zapisywano najznaczniejsze czyny i słowa męczenników i wyznawców i zachowywano te szczegóły jako skarb święty dla społecznych i dla potomności. Najdawniejsze Martyrologijum przypisują świętemu Hieronimowi. Kościoły grecki i łaciński miały każdy w Wiekach Średnich, swój zbiór legend. Świętych greckich opisywał Symon Metafrastes, żyjący w IX czy w X wieku, koło r. 975. Metafrastes nie był prostym zbieraczem legend i żywotów świętych i dodawał gdzie niegdzie uwagi lub prostował pomyłki. Między żywotami składającemi jego dzieło wiele jest, które zostawił jak znalazł, ponieważ były wyborne, inne całe napisał, bo nie były pisane i spoczywały tylko na ustnem podaniu. Trudno oznaczyć żywoty, które należą do Metafrasta, wiele jemu przypisywano, które nie jego są dziełem; często brano go za redaktora legend, które nie mają wskazanego autora. Leon Allatius przyznał Metafrastowi 122 żywoty z liczby 681 składających jego zbiór; Papebroch zwraca uwagę, że prawie wszystkie żywoty Metafrastesa należą do miesiąca Września, zaczynającego wtedy nowy rok grecki, do miesięcy Października, Listopada i Grudnia, że niewiele jest ze Stycznia, a tylko dwa z Lutego i Marca. Jest kilka z innych miesięcy ale cały bieg kalendarza świętych Kościoła Greckiego nie pochodzi od Metafrastesa. Jego legendy przeszły ze Wschodu na Zachód, przyjęli do swych zbiorów Lipomani, biskup werinski Surius, Bollandysci; ale źródła z których czerpał Metafrastes bardzo różniły się jedne od drugich pod względem autentyczności, a że Metafrastes nie zdawał się być obdarzony talentem krytycznym

potrzebnym dla takiego dzieła, żywoty jego nie mają powagi klassycznej i ostrożnie były używane przez Bollandystów, chociaż nie zasługują na lekceważenie, z jakiem mówiono o nich powszechnie. Żywoty świętych Kościoła Łacińskiego opisywał Jakób de Voragine arcybiskup genueński. Głównem dziełem Jakóba de Voragine są żywoty świętych, *Legenda Sanctorum*, przezwane złotą legendą, *Legenda aurea*, z powodu sławy jaką posiadały przez długie lata, lub *Historia Lombardica*, ponieważ zamykają przy końcu historyję Lombardyi. Żywoty te miały przeszło sto wydań i były tłomaczone na języki włoski, francuzki, hiszpański, angielski i niemiecki; obejmują one w 177 rozdziałach żywoty tyluż świętych, według kalendarza kościelnego. Jakób trzyma się ksiąg historycznych, jak *Historia bipartita*, lub podań ludu; dla tego też jego żywoty zawierają wiele rzeczy, które wytrzymać nie mogą krytyki. W ogólności tłomaczy niedorzecznie imiona świętych. Po trzech triktach żywoty Jakóba de Veragine straciły wszelką powagę, jaką wprzód miały. Jan Ludwik Vives mówi po prostu że te żywoty były pisane *ab homine oris ferrei, cordis plumbei, animi certe parum severi ac prudentis*. Zdanie to podzielili, Melchior Canus, Jerzy Vicelius i inni. Prace Metafrasta i Jakóba de Voragine noszą niezaprzeczenie cechę swojego czasu, przeważają w nich wyobraźnia, fantazyja, nadzwyczajność, cudowność. Pod względem historycznym większą ma wartość zbiór Bonina Mombritius, wydany r. 1474. Późniejsze zbiory są szacownym owocem światłej nauki i ducha ścisłych i skrupulatnych badań. Takiemi są *Acta martyrum* uczonego benedyktyna Dom Teodora Ruinart, tłomaczone na francuzki *Vitae Patrum* i *Fasti Sanctorum* Herib. Rosweida, jezuity, poprzednika najzupełniejszego zbioru żywotów świętych, *Acta Sanctorum*, które zaczął Jan Bollandus jezuita w r. 1643, a ciągnęli je inni jezuici, pod nazwą Bollandystów (Henschen, Papebroch i inni). To wielkie dzieło wychodziło w Bruxelli i Tongerloo od r. 1643—1794, śród okoliczności często bardzo nieprzyjaznych, w 53 tomach in folio. Jest to skarbiec niewyczerpany nietylko dla historyi Kościelnej, ale i dla historyi powszechnej, chronologii, geografii, archeologii i t. d. Bollandus doprowadził swoję pracę do początku miesiąca Marca. Jego następcy ciągnęli ją dalej aż do miesiąca Października. Wreszcie r. 1845 ukazał się miesiąc Październik w Bruxelli u Muquardta pod tyt.. *Acta Sanctorum Octobris, ex Lat. et Graec. monum, collecta a Jos. Vandermoere et Jos. Vanheke Soc. Jesu, tom VII octobris* (ob. *Acta Sanctorum*). Użytecznem jest także i krytycznem niezbyt obszerne dzieło Albana Butllera, pisane w języku angielskim, tłomaczone na francuzki przez Godescarda, na niemiecki z uczonemi przypiskami doktora Rässa, późniejszego biskupa strasburgskiego i doktora Weissa biskupa Spiry (Moguncyja, r 1823—1827, tomów 21). W języku polskim najsławniejsze są Żywoty świętych Piotra Skargi. W zamiarze nauczania młodych pokoleń, przykładami wiary, nadziei i miłości, postanowił Skarga spisać Żywoty Świętych. W tym celu przeglądał kroniki narodowe, zbierał legendy i ustne podania. Szukał rękopismów po różnych biblijotekach klasztornych, rozczytywał się w dziełach, jakie o tym przedmiocie obcy napisali. Chciał jednak aby dzieci nie czytały same bez dozoru, żywotów świętych, bo wielu rzeczy pojąćby nie mogły, potrzebna im była nauka, nie proste tylko zaspokojenie ciekawości. Nie wszystkie żywoty Skargi są jednakowo opracowane, niektórym wiele braknie i zaraz widać gdzie materyjałów miał obfitość. Tak naprzykład dobre są żywoty św. Kazimierza, Stanisława Kostki i Jana Kantego. Innych Polaków żywoty, jak świętego Jacka, tłomaczył z francuzkiego. W żywotach Skarga

jest malowniczy i wymowny, opisuje stan kraju, zalety i wady szlachty, cnoty narodowe i grzechy, nawet kiedy maluje obce wieki i ziemie, zawsze znajdzie jakiś powód do przypomnień naukowych do porównań z ojczyzną. Cel jego wielki i szlachetny, historyi nie pojmował na seryjo, jako nauczycielki życia i prawdy, jak powiada Bartoszewicz w *Historyi literatury*, ale gdy mu chodziło przedewszystkiem o ukształcenie rozumu, o nastrój serca ku poświęceniu się i cnocie, gdy w nim odzywa się zawsze kapłan, który buduje na ziemi Kościół Boży, Skarga w historyi znajduje tylko skarbnicę przykładów zacnych i nic więcej. Ztąd nie troszczy się nawet o krytykę podań swoich; bierze żywcem legendy jakie znajduje w drugich i powtarza je obok cudów i pobożnych zmyśleń, których tak pełno mamy w około siebie, a których daleko więcej umieli na pamięć ojcowie nasi spółcześni Skargi. Bierze nasz pobożny kapłan wszystko co mu podała przeszłość, co stworzyła fantazyja ludzka. Dla tego wpływ tych Żywotów świętych na młode umysły bywał zawsze ogromny. Pominąwszy już język cudowny, którym włada, w Żywotach Skargi mieści się ogromnie wiele zalet pierwszego rzędu i ztąd nieuważa ich wielu za prostą zbieraninę, ale za arcydzieło. Naród na tem już oddawna się poznał, czego dowodem jest kilkadziesiąt wydań Żywotów. Pierwsze wyszło w Krakowie u Piotrkowczyka w r. **1602**. Obok Skargi w r. **1635** Sylwester Kossow, władyka mścisławski, wydał w Kijowie żywoty ojców pieczarskich, to jest świętych Kościoła ruskiego, którzy spoczywają w grobach czyli pieczarach najstarożytniejszej cerkwi na Rusi, w ławrze kijowskiej. Kossow zbierał tak samo jak Skarga. Nestor dostarczył mu głównego wątku, ale Kossow postanowił rozszerzyć jego pracę i w tym celu przeglądał kroniki, jak sam powiada, greckie, łacińskie, słowiańskie i polskie; pozbierawszy wiadomości, pospajał je razem, objaśniał i utworzył Paterikon, opowiadacz żywotów świętych. Dzieło to miało drugie wydanie w r. **1661**. Kossow był to umysł czynny, a jednak spokojny; mało obok niego postaci tak ujmujących i tak szczerych na Rusi, powiada Bartoszewicz. Doszedł najwyższych godności; metropolitą kijowskim został po Piotrze Mohile. Umarł d. **13** Kwietnia roku **1657**. Żywoty Skargi, za jego życia miały dziewięć wydań. Po jego śmierci miały jeszcze kilka, do najważniejszych należą wydane w Wiedniu u Mechitarystów r. **1842—1846**, we **4**-ch tomach, w Petersburgu, nakładem Wolfa **1859** W r: **1857** Żywoty Skargi wydał w Warszawie u missyjonarzy K. W. Józefowicz, uczyniwszy w nich następujące zmiany: porządek kalendarzowy zamienił na alfabetyczny, dawne wydania cokolwiek skrócił, a mianowicie ograniczając je do samych Żywotów świętych, umieszczone przy nich na niektóre uroczystości kazania opuścił, wyciągi z dzieł ojców Kościoła przytaczane przez autora po ich żywotach, skrócił, zostawując z nich tylko główniejsze na dowód starożytności nauki kościelnej, skrócił też nieco i same żywoty, opuszczając niektóre opisy, czerpane z legend starożytnych, tak wszelako, aby ciąg rzeczy przez to nie ucierpiał: nakoniec tak nazwane *Obroki duchowne*, czyli uwagi po żywotach umieszczane, prawie wszystkie opuścił. Mając zaś baczność na zmianę znaczenia wyrazów, w języku naszym, w przeciągu półtrzecia wieku, to jest od czasu wyjścia na świat tego dzieła do dni naszych, przestarzałe wyrazy zastąpił używanemi teraz i w ogólności wszelkie opowiadania tak zastosował, aby te żywoty dziś w gronie rodzinnem, nawet przed dziećmi czytane być mogły. Po Skardze pisali Żywoty świętych ks. Radziwiłł Stanisł. Albrecht ksiądz Wielewiejski jezuita, **173** bez żadnej krytyki, przepełnione baśniami i urojeniami; później ks. ·łerakowski, w Krakowie **17**. W końcu bracia Rogalscy

Adam i Leon wydali w Warszawie, nakładem Jana Glücksberga, Żywoty Świętych męczenników, wyznawców i Ojców Kościoła, z rycinami, we 4-ch tomach r. 1836—42. Leon Rogalski wydał także *Dziennik chrześcijański* czyli krótkie Żywoty świętych w dziele *Pamiątka katolicka* (Warszawa, r. 1856). Żywoty świętych Polskich opisał ks. Floryjan Jaroszewicz reformat, pod tytułem: *Matka Świętych Polska*, albo żywoty świętych, błogosławionych, wielebnych, świątobliwych, pobożnych Polaków i Polek (Kraków, r. 1767, przedrukowane w Piekarach niemieckich, na Szląsku r. 1850). W r. 1862 ks. Piotr Pękalski wydał w Krakowie r. 1862. Żywoty świętych patronów Polskich. *L. R.*

Żyzdra, rzeka w gub. Kalugskiej, początek bierze w pow. Żyzdryńskim o $1\frac{5}{7}$ mil od miasta, między wsiami Zabołotje i Suglice; przecina powiat Kozielski i wpada do rz. Oki w pow. Peremyślskim, o $\frac{5}{7}$ mili powyżej miasta. Brzegi rzeki z początku niewysokie i błotniste, w pow. Kozielskim podnoszą się, w Peremyślskim stają się wyniosłemi i urwistemi. Nadbrzeża porosłe lasami. Dno rzeki grząskie (w pow. Żyzdryńskim), następnie twarde i piaszczyste (w powiecie Kozielskim i Peremyślskim). Bieg rzeki kręty, bystrość umiarkowana; progów nie ma, wysp małych kilka. Nad brzegami leżą (w powiecie Kozielskim i Peremyślskim) wyborne łąki. Żyzdra jest spławną dawniej spławiano tą rzeką drzewa za 140,000 rsr., dziś spław drzewa, z powodu zniszczenia lasów, jest daleko mniejszy. Spław zaczyna się od m. Żyzdry; dalej stawia mu przeszkodę tama podewsią Bułatową w pobliżu m. Kozielska. Poniżej tamy, na tratwach ładują beczki ze spirytusem z nadbrzeżnych gorzelni. Do Żyzdry uchodzą główniejsze rzeki, z prawej strony: Reseta i Wytebed'; z lewej: Kotorianka, Brynka, Druguska i Serenka. *J. Sa.*

Żyzdra, miasto powiatowe gub. Kalugskiej, leży nad rz. Żyzdrą, odległe o 21 mil na południo-zachód od m. Kaługi. Przed r. 1777 Żyzdra była siołem ekonomicznem, w tym zaś roku przeznaczona na miasto powiatowe namiestnictwa (następnie gubernii) Kaługskiego. Posiada domów 1,212 (murow. 25), cerkwi 3, sklepów 39, szkołę powiatową i elementarną. Liczba mieszkańców wynosiła 9,956 głów płci obojga (w r. 1860). Rzemieślików było 296 (126 majstrów). Większa część mieszczan trudni się drobnym handlem; inni rolnictwem. W r. 1862 było w mieście 15 zakładów fabrycznych produkujących rocznie za 41,310 rsr. (z tych 2 garbarnie, 8 olejarni, 3 cegłarnie i 2 zakłady do topienia łoju). Handel w mieście małoznaczący; kupcy po większej części zakupują w powiecie pieńkę, siemię lniane, zboże i szczególniej drzewo, które spławiają Żyzdrą do rz. Oki. Oprócz targów tygodniowych, jarmarków 2, na które (w r. 1860) przywieziono towarów za 62,700, sprzedano za 24,500 rsr. — *Żyzdryński powiat* leży w południowo-zachodniej części gubernii; zajmuje powierzchni 131 przeszło mil kwadratowych. Miejscowość powiatu równa, szczególniej w części północnej i północno-wschodniej. Grunt rozmaity, już to gliniasty, już to piaszczysty. W powiecie znajdują się znaczne pokłady rudy żelaznej. Nad brzegami rz. Żyzdry dobywa się węgiel kamienny. Lasy zajmują około 300,000 dziesięcin; (przeszło 45% całej powierzchni); ciągną się nieprzerwanie po całym powiecie, z wyjątkiem północnej części; rosną głównie jodła i sosna; na północy brzoza i sosna. Rzeki wschodnią część powiatu skrapiające, należą do systema Dniepru. Z wyjątkiem rz. Żyzdry (z Resetą, Brynką i t. d.) wpadającej do rz. Oki; do systemu dnieprowskiego należy *Bołwa*, uchodząca do Desny; do Bołwy wpadają *Łampad'* i *Nierucz*. Jezior nie ma prawie; błota leżą nad rz. Żyzdrą, Bołwą i Resetą; w południowo-wschodniej części znajduje się znaczne błoto, zwane *Kniaży*

moch (książęcy mech), w pobliżu wsi Żełtouchy. Liczba mieszkańców w powiecie wynosiła 152,803 głów płci obojga (w r. 1860). Na milę kwadratową wraz z miastem przypada 1,162 mieszkańców. Cerkwi 52. Osad 384 (z tych siół 51, słobód 2, wsi 311, zakładów fabrycznych 2, drobnych wiosek 18). Rolnictwo, z powodu nie bardzo dobrego gruntu, nie stanowi głównego mieszkańców zatrudnienia. Ziemia uprawna zajmuje 35% całej powierzchni powiatu. Zboża nie staje na użytek miejscowy. Znaczniejszy daleko jest zasiew konopi; siemię idzie na olej. Łąki zajmują około 75,000 dziesięcin, lecz nie są szczególne; ztąd hodowanie bydła mało rozwinięte i ledwie na miejscowe starczy potrzeby. Mieszkańcy trudnią się różnemi przemysłami, pracują w zakładach fabrycznych, dobywają rudę żelazną, rąbią i spławiają drzewo. W r. 1860 w powiecie oprócz 17 cegielni, było 30 zakładów fabrycznych, produkujących rocznie za 2,364,238 rsr. (robotników było 6,000). Z tych znaczniejsze: do topienia żelaza, fabryki sukna, szkła, cukru; papiernie 2, gorzelni 7 i t. d. Sioło *Płochino* jest ogniskiem handlu pieńką i siemieniem konopnem, nie tylko dla powiatu Żyzdryńskiego, lecz też dla pow. Bołchowskiego, Karaczewskiego i Kozielskiego. Jarmarków kilkanaście, a mianowicie: w zakładach Ludyńskim i Piesoczyńskim; w siołach: Anisowie-Gorodyszczu, Bujanowiczach, Podbużu, Bereżkach, Pogościu, Butczyniu, Bukaniu, Pieczkach, Kotory, Cholmicy, Owsoroku, Ogory. *J. Sa..*

Żyzność, własność tego co jest *żyznem*, to jest co wiele płodów wydaje. Rola żyzna jest ta, która pracę około niej wynagradza sowicie; żyzność więc roli jest poczęści skutkiem pracy i przemysłu człowieka. Oprócz tego wiele jest okoliczności wpływających na wzrost roślin a niezależnych od woli człowieka; te to okoliczności raz pomnażają zbiory, drugi raz niweczą nadzieje rolnika. Lata sprzyjające żyzności roli są rzadkie, cały więc przemysł rolnika polega na korzystaniu z okoliczności przyjaznych, przewidywaniu wpływów szkodliwych i zapobieganiu im w miarę możności i osiągnięciu tym sposobem żyzności najwłaściwszej i najstalszej. Nawozy czynią role żyznemi; prócz nawożenia dobierać jeszcze potrzeba płody najodpowiedniejsze dla danego gatunku ziemi a nadto wspierać ją nieustanną około niej pracą i wyczekiwać przyjaznych warunków atmosferycznych. *Żyzność roli bezwzględna* zależy od ilości ziemi roślinnej, od jej stopnia gęstości, od należytego stosunku wilgoci, ciepła, światła i od stosownej uprawy. *Żyzność względna* roli zależy z jednej strony od jej gatunku, z drugiej zaś strony od rozwoju roślin na niej uprawianych. Żyzność albo urodzajność lat zależy od pomyślnego następstwa dni ciepłych i dżdżystych, tudzież od stanu atmosfery podczas zasiewów, kwitnienia roślin i zbiorów.

Żyżka (Jan z Kalichu). Na zwołany sobor do Konstancyi, na którym miano roztrząsać naukę Wiklefa (ob.), zaproszono z Pragi Czeskiej Jana Husa (ob.), najgorliwszego zwolennika reformatora angielskiego, zaręczając mu uroczyście bezpieczeństwo osobiste i swobodny powrót do kraju. Hus przybył ufając przyrzeczeniu; wtedy go schwytano i z wielkim tryjumfem spalono 1415 r. Płomienie stosu Husowego, niebawem ogarnęły całe Czechy. Stany czeskie zebrały się i napisały skargę z protestacyją przeciw tak wiarołomnemu postępkowi, podczas gdy mistrz Jakubek ze Srebra, gwałtownie dalej szerzył po kraju naukę Husa, której jak wiadomo, jedną z głównych cech było, przyjmowanie sakramentu Ciała i Krwi pod dwojaką postacią. Jan Kardynał, rektor uniwersytetu w Pradze, wezwał naczelników sekty na dysputę i po długich sporach, znaczna część duchowieństwa czeskiego przeszła na

husytyzm. Gdy wieść o tem doszła do Konstancyi, ojcowie soboru w r. 1416 rzucili na kraj cały klątwę ogólną. Przekleństwo Kościoła katolickiego, jako gorący płomień, rozniosło się po czeskiej ziemi. Na zawziętość, nienawiścią postanowiono odpowiedzieć. Czesi widząc się tak gwałtownym wyrokiem odciętymi od reszty chrześcijaństwa, zamierzyli wywalczyć niepodległość duchową, choćby kosztem kropli krwi ostatniej. Wreszcie dosyć było, wiernie opowiedzieć Dyaryjusz soboru w Konstancyi, aby do głębi ducha oburzyć serca ludu przeciw ciemnocie i barbarzyństwu. Czechy odrazu całe powstały, pożar począł się szerzyć z wzrastającą mocą i ogarnął zarówno mieszczaństwo jak i lud wiejski. Tłumy zbrojne w groźnej postawie, przeciągały po kraju; jednomyślnie przyjęto nową wiarę i wypędzono dotychczasowych plebanów, osadzając probostwa księżmi *poddwojakimi*, gdyż sekta husytów, przyjmując sakrament Ciała i Krwi pod dwoma postaciami, jakieśmy mówili, zwała się po czesku *podoboji* czyli po polsku poddwojacy. Król Wacław usiłował powściągnąć rozhukane namiętności, ale napróżno. Każdy krok jego, wywoływał w sektarzach tem większy opór. W tym krwawym dramacie, który się następnie rozwinął, Jan Żyżka imię swoje szeroko rozsławił i zapisał w dziejach trwałemi zgłoskami. Urodził się ten bohater w końcu XIV wieku w Trocnowie, dziedzicznej wsi ojca swojego, w pobliżu miasta Budziejowic. Od pierwszych lat młodości, szukając szczęścia w świecie, był paziem cesarza Karola IV, a poświęciwszy się następnie zawodowi rycerskiemu, służył długo w polskiem wojsku i odznaczył się świetnie w bitwie pod Grunwaldem czyli Tannenbergiem 1410 roku, w której zakon krzyżacki złamany i potęga jego po strasznej klęsce skruszona. Żyżka należał do tego zastępu czeskiego, który następnie ruszył do Prus, a dotarłszy do wybrzeży morza Baltyckiego, wojownicy czescy zachwyceni wspaniałym a nieznanym dla siebie widokiem morza, za przykładem Żyżki, nabrali wody morskiej we flasze swoje, ażeby za powrotem do ojczyzny, opowiadać o cudach, które oglądali i pokazać wodę zaczerpniętą z nieprzemierzonych toni. Za powrotem do kraju, pozyskał przychylność króla Wacława, który go na swój dwór przyjął. Powziąwszy stały zamiar obrony husytyzmu, przedewszystkiem usiłował najprzód usunąć grożący rozdział między królem a narodem czeskim, samego zaś króla nakłonić do przeprowadzenia swojego planu. Kiedy Wacław przykazał Prażanom, aby broń na Wyszehradzie złożyli, wpłynął na nich, że dobrowolnie z nią się przed królem stawili, a sam, stanąwszy na ich czele, przemówił w te słowa: »Wierni prażscy mieszczanie nie omieszkali uzbrojeni stawić się do usług waszej królewskiej mości. Racz im tylko królu polecić i wskazać nieprzyjaciela, przeciw któremu do boju iść mają. Wszyscy są gotowi poświęcić życie i majątek dla króla swojego.« Przerażony Wacław zaniechał swego postanowienia, a odgadując zamiary Żyżki, udał się do zamku Kundrackiego, niedaleko Pragi, wyrzekając się odtąd jawnie hussytyzmu. Żyżce nie pozostawało już teraz, jak ze sługi królewskiego, hetmanić ludowi, bronić husytyzmu i utrwalić go świetnemi zwycięztwy. Niespodziewany wypadek postawił wkrótce Żyżkę na czele ruchu religijnego. W Niedzielę d. 30 Lipca 1419 r., szli wyznawcy kielicha (tak nazywano tych, którzy przyjmowali Kommunię świętą w dwóch postaciach) z processyją, około nowomiejskiego ratusza; z okien tego gmachu, ich przeciwnicy, zaczęli rzucać kamieniami na postępującą processyję i na najświętszy Sakrament w monstrancyi. Wtedy gniew ludu wybuchał gwałtownym czynem. Pod wodzą Żyżki rzucił się na ratusz, a podczas gdy jedni, trzynastu konsulów i sędziego wyrzucali oknami, pozostali na

dole, na ostrza dzid swoich, spadających przyjmowali. To był pierwszy objaw krwawy, fanatycznej siły husytyzmu. Niedługo, bo d. 16 Sierpnia tegoż roku, umarł król Wacław; po jego zgonie rozprzęgły się wszystkie węzły posłuszeństwa i karności. Lud rozjątrzony uderzał po wielu miastach, nie licząc licznych włości, zaczynając od stolicy swej Pragi, na klasztory i kościoły, powypędzał księży katolickich i niszczył przybory kościelne. Następca Wacława, król Zygmunt, mieszkał w te czasy w Węgrzech, przedsiębiorąc wyprawę na Turków; ogłosił owdowiałą królowę Zofiję za panującą w Czechach, a namiestnika ówczesnego Wincentego z Wartenberga, dodał jej za głównego doradcę. Sam usiłował uspokoić lud czeski błahemi obietnicami. Cała ludność kraju dzieliła się na trzy stronnictwa: *katolików*, przywiązanych do Zygmunta, jako prawego następcy Wacława; *kielichowych*, idących za królem w rzeczach tylko politycznych ale nie religijnych i na czystych *husytów*, przeciwników Zygmunta, pod wodzą Żyżki. Wiedząc dobrze, że tylko siłą może utrzymać swe idee, jako wojownik doświadczony, wcześnie wprawiał zastępy husyckie do boju, w czem mu dopomagał Mikołaj z Husi, burgrabia królewski, który wraz z nim dwór monarchy opuścił. Wkrótce okazała się potrzeba użycia siły świeżych hufców. Królowa Zofija w Pradze ściągnęła powszechną niechęć. Żyżka stanął na czele niezadowolonych. Wypędziwszy garnizon, wziął Wyszehrad i załogą swoją osadził, a następnie opanował i część miasta zwaną Małą stroną. Królowa schroniła się do zamku Kundrackiego, gdzie Wincenty z Wartenbergu, wzmocniwszy się przeważnie, wymógł przymierze, które trwać miało do św. Jerzego, to jest d. 23 Kwietnia 1420 r. Królowa Zofija i panowie, zobowiązali się bronić swobody nabożeństwa, szczególniej co do przyjmowania Najświętszego Sakramentu pod dwiema postaciami, w całych Czechach. Prażanie zaś przyrzekli, oszczędzać wszystkie kościoły, klasztory i obrazy świętych, a Wyszehrad do rąk królewskich powrócić: to wszystko obustronnie pod karą 50,000 kóp groszy praskich. Nadzieja Żyżki zrobienia Pragi głównem ogniskiem swych działań, przez to zniweczoną została. Zwrócił się więc po zawarciu przymierza wbrew jego woli, ze swymi towarzyszami do miasta Pilzna, pragnąc tam dopiąć tego, co mu się w Pradze nie udało. W Pilznie połączył wszystkie swe hufce, wypędził z niego wszystkich katolików i Niemców i ufortyfikował to miasto. Było to w roku 1420: przyjaciel Żyżki, Mikołaj z Husi, zajął w pobliżu Zieloną Górę. Panowie trzymający stronę królowej Zofii, z całym okręgiem Pilzneńskim, rozpoczęli przeciw obudwom walkę. Zastępy husyckie około Zielonej Góry, po krwawym boju, rozbite; zdobycie jednak Pilzna wymagało regularnego oblężenia, do którego też królewscy przystąpili. Tymczasem gdzieindziej znajdowało się niezdobyte miejsce obronne, którego Żyżka aż dotąd szukał napróżno, było to miasteczko Hradiszcze, nad rzeką Łużnicą, na wysokiem wzgórzu leżące, otoczone głębokiemi parowami i wodami, jakby półwysep, złączone z lądem wązkim tylko przesmykiem, ledwie na kilka kroków szerokim. Husyci w czasie pobytu Żyżki w Pilznie, miejsce to opanowawszy, zaraz o tem wodza zawiadomili. Posiadając tak warowne miejsce, które nazwał Taborem (teraźniejsze miasto powiatowe tegoż nazwiska, w środku Czech południowych), zawarł z królewskiemi przymierze w Marcu tegoż roku, pod warunkiem, aby Pilznowi zostawioną była wolność kielicha, jemu zaś i tym, coby z nim poszli, swobodne przejście do Taboru. W drodze napadło go, około tysiąca jeźdźców wybornie uzbrojonych. Żyżka miał tylko 400 ludzi, 12 wozów i 9 koni, jednakże w bitwie pod Sudomierzem, geniu-

szem wojennym odniósł zwycięztwo i szczęśliwie przybył do Taboru. Od tej chwili Tabor był sercem husytyzmu; tu się z całego kraju lud zbierał, tu Żyżka zaprowadził porządek wojskowy i ćwiczył swoich w sztuce wojennej. Zapaliła się już wtedy powszechna wojna przeciw Czechom, jako kacerzom i odszczepieńcom, z rozkazu papieża Marcina, który we wszystkich chrześcijańskich ziemiach, bullą d. 1 Marca 1420 r. we Florencyi wydaną, przeciw Czechom wyprawę krzyżową zapowiedział. Król zaś Zygmunt, udawszy się z Berna do Szląska, w kilkanaście dni później, kazał we Wrocławiu publicznie, także krucyjatę na Czechów ogłosić. Na jego rozkaz powstali wszyscy elektorowie i książęta niemieccy, zbierając lud chcący w pochodzie na Czechy, dostąpić odpustów. Przeciw takiemu rozkazowi króla, oburzyły się gminy prażskie. Sam Wincenty z Wartenberga i Oldrych z Rosenberga, uczynili w imieniu panów, wezwanie do wszystkich stanów, aby Zygmunta, jako nieprzyjaciela narodu czeskiego, za króla nie uznawali. Trwoga opanowała Niemców, uciekli z Pragi pod obronę przeciwników kielicha i do wojska Zygmunta, ufając, że za jego pomocą odzyskają dawną powagę. Zygmunt z wojskiem węgierskiem ruszył przez Kralowe-Hradec do Kutnej-Hory, gdzie panowie katoliccy z nim się złączyli. Sam Wincenty z Wartenberga zdradził, wszedł w tajemną umowę z królem i wydał mu zamek prażski. Z nim razem wyrzekł się husytyzmu i Oldrzyk z Rosenberga. Husyci opuszczeni przez szlachtę upadli nieco na duchu. Nie mogąc zdobyć zamku prażskiego i Wyszehradu, wysłali do Zygmunta posłów dla zawarcia układów, ale Zygmunt nie chciał przystąpić do żadnej umowy, dopóki Praga broni nie złoży. Ten upór zapał husytów ożywił. Wezwano lud do broni, liczne hufce nadbiegły do Pragi i Żyżka z Taboru w 9,000 żołnierzy przybywa, poraziwszy zastępujące mu drogę wojska królewskie. W stolicy Czech przyjęto go z processyją, muzyką i śpiewami. Wszyscy poprzysięgli poświęcić życie za cztery artykuły, zwane prażskiemi: 1) aby słowo Boże było swobodnie głoszone przez zdolnych księży; 2) aby Sakrament pokuty wszystkim wyznawcom Chrystusa, udzielany był pod dwiema postaciami; 3) aby księża zaniechawszy świeckiego panowania i trzymania dóbr, żyli wedle przykładu Chrystusa i jego apostołów; 4) aby wszystkie grzechy śmiertelne i zdrożności przeciwne prawu Bożemu, były karane. Król Zygmunt dnia 30 Czerwca 1420 roku stanął pod Pragą i objął dowództwo nad wojskiem krzyżackiem, największem jakie kiedykolwiek w chrześcijaństwie istniało; wynosiło bowiem 150,000 dobrze zbrojnego żołnierza. Żyżka zajął najważniejsze stanowisko, klucz pozycyj na górze Witków. Tu królewscy uderzyli naprzód, ale odparci ze stratą zostali; równocześnie Prażanie, zrobiwszy wycieczkę, krzyżackie hufce rozbili i zgromili. W dwa dni ogromne ich wojsko opuściło ziemię czeską. Odtąd góry Witków, poczęto nazywać *Żyżkowem* albo *Kalichem* (Kielichem), a Żyżka sam po tem zwycięztwie, podpisywał się Jan Żyżka z Kalichu. Zawiedziony Zygmunt w nadziei, że zdobyciem Pragi plemie kacerskie odrazu wygubi, nie chciał opuścić zamku prażskiego, dopókiby przez koronacyję, nie nabył prawa w oczach świata do tronu czeskiego. W dniu więc 28 Lipca tegoż roku w przytomności książąt, prałatów i czeskich panów-katolików, koronował go na króla czeskiego w kościele ś. Wita, arcybiskup Konrad. Husyci wypędziwszy Niemców z Pragi i zabrawszy ich majątki, uważając koronowanego Zygmunta za uzurpatora, za przyzwoleniem Żyżki, wysłali posłów do króla polskiego Władysława Jagiełły, oddając mu czeską koronę, pod warunkiem przyjęcia *czterech prażskich artykułów* i bronienia Czechów od nieprzyjaciół.

Jagiełło przyjąwszy ich w Niepołomicach, dał im obojętną odpowiedź, przez co układy z Polską spełzły na niczem. Husyci wzmocniwszy się, oblegli Wyszehrad i tak nacisnęli, że załoga musiała zawrzeć zawieszenie broni pod warunkiem, że jeżeli do d. 1 Listopada Zygmunt nie da odsieczy, zamek podda. Zygmunt w dniu tym przybył wprawdzie, ale pobity schronił się do Kutnej-Hory, a słynny zamek oddany został Prażanom. Żyżka sam nie miał udziału w walce pod Wyszehradem, pociągnął bowiem do Czech południowych, niszcząc nieprzyjacielskie zarówno miasta jak wioski w perzynę, czem przymusił Oldrzycha Rosenberga, że ten z obawy ubóstwa, oświadczył się na nowo za husytami. Praga zdobywszy sobie w tym krwawym dramacie pierwszeństwo, zaczęła rość w dumę i zarozumiałość; prażscy radzcy wydali polecenie, aby na przyszłość nikt w mieście nie śmiał szerzyć żadnych nowości religijnych, jeśli dowieść ich nie zdoła Pismem Świętem, do czego wyznaczono czterech mistrzów prażskiego uniwersytetu. Żyżka przybył do Pragi i dysputom religijnym bywał obecny; zarzewie niezgody coraz więcej się rozpłomieniało pomiędzy obu stronnictwami, pomimo tego taboryci (ob.) i prażanie, zwycięztwami odnoszonemi, zmusili Zygmunta do opuszczenia Czeskiej ziemi. Główni jego stronnicy Wincenty z Wartenberga, Bogusław ze Szwanberga i sam Konrad arcybiskup, co koronował Zygmunta, połączyli się z husytami. Wtedy zwołano sejm walny do Czasławia d. 7 Czerwca 1421 roku, na którym prażanie, taboryci i panowie wszystkich stanów, zgodzili się na utrzymanie czterech prażskich artykułów i na nieuznawanie Zygmunta królem. Wybrano dwudziestu tymczasowych ziemskich rządzców, a między nimi i Żyżkę, oraz czterech rządzców z duchowieństwa, do pomocy arcybiskupa. Kiedy król polski wzdragał się z przyjęciem korony czeskiej, wysłano posłów do Witolda, wielkiego księcia litewskiego. Nareszcie w myśl czterech artykułów prażskich, urządzono sprawy Kościoła. Na te postanowienia zgodzili się tylko księża prażscy, taboryci bowiem i tu się odłączyli, nie przestając nowych stawiać zawad. I tak Marcinek Houska uczył po pikardsku, że w Najświętszym Sakramencie chleb i wino, są tylko oznaką Ciała i Krwi Chrystusowej. Żyżka ścigał jego stronników, pobiwszy w pobliżu Taboru, gdy Houska dostał się do niewoli, kazał go w beczkę włożyć i spalić. Po śmierci nowego apostoła, z jego stronników powstali tak zwani *Adamici* (ob.), którzy na podstawach panteistycznych komunizm szerzyli, spełniając sprosności zwierzęce. Usadowili się oni na wyspie rzeki Łużnicy, blizko miasteczka Weseli, dopuszczając się w okolicy rabunku i morderstw. Żyżka na nich uderzył, a schwytanych żywcem spalił. Zdobywając następnie zamek Rabę, w Pracheńskim obwodzie, od lat dziecinnych niewidomy na jedno oko, teraz w zdrowe postrzelony i oślepiony został. Kalectwo to nie przeszkadzało mu w dalszem hetmańswie; kazał się bowiem ciągnąć w śród wojska na wozie, a samo imię jego rzucało postrach na nieprzyjacielskie zastępy. Jeżeli nie mógł patrzeć oczyma zwykłemi, skoro mu opowiedziano szyki wrogów, oczyma duszy dopatrywał stanowiska jakie zająć należy, zkąd uderzyć, ażeby pewne zwycięztwo odnieść, a znał jak dłoń własną, miejscowość ojczystej ziemi. Teraz nanowo Zygmunt przedsięwziął walkę krzyżową. Zebrano ludu 200,000, a na ich czele arcybiskupi: koloński, moguncki, tryjestski i wielu biskupów oraz książąt rzymskich. Żyżka, usłyszawszy że Zygmunt mieszka w Preszburgu, zwrócił się ku Zatcowi, gdzie krzyżownicy obozem stali, czem taki popłoch na nich rzucił, że w d. 2 Października 1421 r. zapaliwszy namioty swoje uciekli. Po rozpędzeniu niemieckich krzyżowników, Zygmunt przybył z Węgier do

Morawy. Zwołał sejm morawski, a panowie morawscy zarówno jak i czescy, ci nawet co stali po stronie husytów, przeszli na stronę królewską, ustraszeni jego militarną potęgą. Miał bowiem liczne, dobrze uzbrojone i wyćwiczone wojsko, którem dowodził Pipa, rycerz zarówno uczony jak doświadczony. Posłano więc po Żyżkę, przybywa na hasło zagrożonej ojczyzny i wiary, ślepy bohater; w Pradze przyjmują go po królewsku. Uderzono we wszystkie dzwony i całe obywatelstwo wprowadziło go d. 1 Grudnia 1421 r. do miasta, a na czele szli księża taboryci, niosąc Najświętszy Sakrament. W ciągu tygodnia udał się Żyżka do Kutnej-Hory i stoczył zwycięzką bitwę, w której genijusz wojenny ślepego wodza zajaśniał w całym blasku. Wziął Kutną-Horę, a lubo zdradzony przez górników, którzy wielu taborytów już pojmali, już pomordowali, poddawszy miasto w ręce Zygmunta, szczęśliwie przebił się do Kolna. Zygmunt zajął Kutną-Horę, mniemając że pokonał Żyżkę, gdy ten, niespodzianie d. 6 Stycznia 1422 r., uderza na króla, tak dzielnie, że wódz Pipa z wojskiem swem uciekł, a osadziwszy się pod miasteczkiem Habrem, przygotował się do walki. Niedługo czekał na zwycięzkie hufce ślepego hetmana husytów, po pierwszym napadzie zmuszonym został do odwrotu wraz z królem aż do Niemieckiego Brodu, miasta oszańcowanego i królowi przychylnego. Żyżka wpada do tego grodu, gromi wojska królewskie, a samego Zygmunta ściga aż do granic Morawy. Taboryci mieli w Pradze przewagę, a naczelnictwo kraju przeszło na Żyżkę. Prażanie całą nadzieję pokładali w pomocy Witolda, wielkiego księcia litewskiego, który w swojem imieniu wysłał im w pomoc, już jako król czeski, Zygmuta Korybuta (ob.), synowca Władysława Jagiełły, a syna Dymitra Korybuta w r. 1399 zmarłego, aby się w jego imieniu rządzcą kraju ogłosił i bronił go od wszelkich nieprzyjaciół. Korybut zebawszy w Krakowie 5 000 Polaków, którzy z Czechami pragnęli pod jednym rządem zostawać, udał się do Morawy, z której cesarz Zygmunt uszedł do Węgier, nie ufając wątpliwej walce z hufcami Jagiellona. Za przybyciem do Czech, Korybut na sejmie czasławskim, uznany został rządzcą narodu czeskiego i zobowiązał się bronić zakonu Bożego, a szczególniej czterech prażskich artykułów. Żyżka uznając go, jeszcze bardziej podniósł jego sprawę i znaczenie. Uśmierzywszy wewnętrzne niezgody, natychmiast z Prażanami i hufcami polskiemi obległ Karlowy-Tyn (Karlstein), zostający w ręku załogi cesarskiej. Dla niezgody wszakże pomiędzy prażanami i taborytami, odstąpić od grodu tego musiał i niedługo, pod przeważnym wpływem duchowieństwa polskiego, które pragnęło zgnieść husytyzm wzmagający się w Rzeczypospolitej, odwołanym Korybut został, kiedy Witold zrzekł się korony czeskiej. Po opuszczeniu Czech przez Korybuta, smutne dla tego kraju nastały czasy. Podzielił się bowiem na dwa wielkie stronnictwa, prażskie liczebnie silniejsze i taborytów więcej wyćwiczonych przez Żyżkę w sztuce wojennej. Sędziwy ślepy hetman, wziął przeważny udział w tej walce bratobójczej, która była na rękę cesarzowi Zygmuntowj, bo najłatwiej w odmęcie ryby łowić. Bił prażan, gromił Węgrów; a odwrót jego z Morawy 1423 r., jest arcydziełem taktyki wojennej. Był to rok ostatni jego życia, ślady pochodu zwycięzkiego krwawo znaczył karząc grody, puszczając z dymem wioski, przeciwnego sobie stronnictwa. Pod Kostelcem nad rzeką Łabą, otoczyli go prażanie w związku z panami, w których ręce byłby wpadł niewątpliwie, gdyby go przyjaciele Wiktor i Hynek bracia z Podiebradu nie uratowali. Ocalony wódz, pociągnął do Maleszowy w pobliżu Kutnej-Hory. Znał tę pozycyję wyborną do boju i tu oczekiwał na swych nieprzyjaciół. Prażanie, pewni zwycięz-

twa, uderzyli zanim się wszystkie ich zastępy uszykowały. Żyżka skorzystał z tej jednej chwili, spuścił na nich z góry stromej, na której się usadowił, wozy ładowne ciężkiemi kamieniami, które rozbiły przednie ich szeregi, a następnie celnym i morderczym ogniem działowym, z całą na nich siłą uderzył i pamiętną klęskę zadał. Bitwa ta była jedna z najkrwawszych d. 7 Czerwca 1424 r. Padło w niej bowiem 1,400 ludzi. Po tem zwycięztwie zdobył Kutną-Horę, poddały mu się miasta Kowrzym, Czeski Bród i Nymburg. Jakkolwiek musiał ustąpić, w Pilzneńskiem, wzmocniony posiłkami, pociągnął na Pragę grożąc, że w niej kamienia na kamieniu nie zostawi. W tej dobie Zygmunt Korybut, nie zważając na gniewy i zakazy swoich stryjów, z 500 polskiego rycerstwa przybył do Pragi, pomnąc na serdeczne przyjęcie Czechów i nadzieje, jakie w nim pokładali. Prażanie z okrzykami wielkiej radości go przyjąwszy, złożyli w jego ręce rządy. Właśnie Żyżka zawzięty, z potężną siłą rozłożył się pod zamkiem Libniem. Prażanie wysłali do niego posłów, prosząc w imieniu Korybuta i konsulów o pokój. Pomiędzy nimi był słynny później mistrz Jan Rokiczana, który tak wymownie odwoływał się do patryjotyzmu Żyżki, że bohater ten, wzruszony do głębi, skłonił się do pokoju i od Pragi ku Morawie d. 14 Września 1424 r. odstąpił. W pochodzie obległ zamek Przybysław, blizko Niemieckiego Brodu, tu jednak na polu, niedaleko zamku, śmiertelnie zachorzał i umarł w dni kilka, to jest d. 11 Października tegoż roku. Lud po nim nazwał się sierotą, jakby mu umarł ojciec. Zwłoki Żyżki pochowano w Hradcu w wielkim ołtarzu w kościele św. Ducha, później przewieziono je do miasta Czaslawi i złożono w kościele farnym świętych Piotra i Pawła. Na kamiennym pomniku, wykuty wizerunek bohatera w całej zbroi, z hełmem otwartym na głowie. W prawej ręce trzymał buzdygan, a po lewej stronie leżał miecz i herb Kielich. Z przeciwnej strony u prawej nogi drugi kielich, a na około napis: *Anno 1424 die Jovis ante festum Galli vita functus Johannes Žižka a Kalice, Rector Rerum publicarum laborantium in nomine et pronomine Dei, hoc templo conditus est.* Żyżka był średniego wzrostu, o szerokich barkach i piersiach, zwiastował w całej postaci siłę i niezłomność woli. Twarz okrągła, nos orli, usta dosyć grube, świadczyły o niezwykłej energii. Nosił ciemno-blond brodę, wedle obyczaju dawnych Polaków i odzież kroju polskiego. Od młodości nie widział na jedno oko, później w boju utracił i drugie. Że miał wysokie, jak na owe czasy ukształcenie, świadczą jego listy i przepisy sztuki wojennej. Dawne podania podają go za twórcę jednej pieśni wojennej taborytów, którą zastępy ich wojownicze w pochodzie śpiewały. Żyżka, przez nowy sposób wojowania, dał przewagę szczupłym hufcom swoim, nad licznym i wybornie uzbrojonym nieprzyjacielem. Jego wynalazkiem jest tabor (ob.) z ruchomych wozów, który służył zarówno za ochronną twierdzę na każdem stanowisku, jak zarazem do rozbijania ścieśnionych szeregów nieprzyjacielskich. Polacy od Czechów przyjęli tabory, które oddawały wojsku naszemu nieocenione usługi; niedaremnem też było przysłowiem u dawnych wojowników polskich: »Bezpieczny jak za taborem.« Pod względem charakteru, Żyżka, jeżeli z jednej strony był zaciętym i mściwym dla wrogów ojczyzny i wiary, odznaczał się prawością i wyższemi uczuciami. Umarł ubogim wojownikiem, wierny zasadom które wyznawał. Nadaremnie król Zygmunt chciał go przeciągnąć na swoję stronę złotem i wysokiemi dostojeństwami; mąż prawy pogardził tą mamoną światową i pozostał niewzruszonym. Zasłużył też sobie na pamięć nieśmiertelną, nietylko w swej ojczyznie, ale i u postronnych. (Obszerny życiorys Żyżki,

J. F. Nowakowski podał w *Tygodniku illustrowanym*, Nr. 181 z roku 1863. Jest to przekład z czeskiego. Załączony jego wizerunek w całej postaci stojącej, oraz ryciny Trocnowa gniazda rodzinnego i kapliczki stojącej w miejscu, gdzie się Żyżka urodził). *K. Wł. W.*

Żyżmory, miasteczko niegdyś główne starostwa, leży w dawnem województwie i powiecie Trockim, obecnie w gubernii Wileńskiej powiecie Trockim, nieopodal prawego brzegu Strawy, przy wielkim dawniej trakcie z Wilna do Kowna. Niektórzy historycy przypuszczają, że pod tą osadą zaszła d. 2 Lutego 1348 r. pamiętna w dziejach walna bitwa między wojskami prowadzonemi przez Olgierda, Kiejstuta i Narymunta, zebranemi nietylko z Litwy właściwej, ale też z Rusi południowej, Połocka, Smoleńska i Nowogrodu Wielkiego, a zastępami krzyżackiemi, zasilonemi ochotnikami z Niemiec, Czech, Francyi i Anglii, dowodzonemi przez wielkiego mistrza Dusemera, marszałka Siegfrieda Dahenfelda i wielkiego komandora Kniprode. Krzyżacy wystawili do boju około 40,000 ludzi, tyleż podobno Litwa; po morderczych zapasach zwycięztwo dostało się krzyżakom. Z ich strony poległo górą 4,000 szeregowych i 50 rycerstwa; straty Litwy w zabitych i potopionych skutkiem załamania się lodu na Strawie, jedni liczą na 14, drudzy na 18, inni zaś aż do 22 a nawet 40 tysięcy posuwają. Widać tu najoczywistszą przesadę chełpliwych mnichów, rozmijającą się z najbardziej wygórowanym stosunkiem walczących do poległych, jakkolwiek około 10,000 rzeczywiście zginąć mogło. Było to zwycięztwo najświetniejsze, jakie kiedykolwiek zakon nad Litwą otrzymał i dla tego przypisywano je cudowi, a na pamiątkę niesłychanego wypadku, zbudowano z łupów klasztor bernardynek w Królewcu, oraz minorytów w Welawie (ob. *Skarbiec* Daniłowicza I, 188). Pierwszą atoli wyraźną wzmiankę o Żyżmorach spotykamy dopiero pod r. 1512, w którym już były główną osadą starostwa, co przy ożywionym w owe czasy ruchu handlowym między Wilnem a Kownem, wnosić pozwala o znacznem zaludnieniu miasteczka. Około tego czasu starosta żyżmorski Bohusz Bohowitynowicz, marszałek i sekretarz królewski, zbudował z rozkazu króla kościół drewniany w Żyżmorach, pod wezwaniem śś. Jakóba i Zygmunta, a król Zygmunt I przywilejem datowanym w Brześciu d. 3 Sierpnia 1512 r., fundusze na utrzymanie księdza umiejącego po litewsku, oraz na bakałarza przeznaczył. W roku 1530 Mikołaj Iwaszkowicz z żoną swą Anną, zbudował w tym kościele nowy ołtarz i altaryję nadaniem z d. 29 Stycznia 1531 r. uposażył. Około r. 1620 świątynia ta zgorzała, a dobra nadane przez króla ówczesny starosta żyżmorski, hetman litewski Krzysztof Radziwiłł, do dworu pr yłączył. Wszakże zesłana komissyja pod przewodnictwem biskupa in partibus Abrahama Wojny, przysądziła zwrot funduszu, co Zygmunt III w r. 1625 zatwierdził. Odzyskawszy uposażenie, pleban miejscowy, ksiądz Marek Intok, sam własnem staraniem wybudował nową świątynię, której fundusze książę Jan Drucki Sokoliński z żoną pomnożył r. 1651. Lecz i ten kościół znowu w wojnie z carem Aleksym Michajłowiczem spłonął. Odbudował go po raz trzeci w r. 1672 i następnych ówczesny starosta żyżmorski Jan Lasocki; w r. 1719 Kazimierz Pociej, wojewoda witebski, fundował drugą altaryję; w r. zaś 1744 nowy kościół na miejsce upadającego zbudował Michał Pociej, starosta rohaczewski i żyżmorski (z *Aktów dyjecezyi wileńskiej*). Żyżmory jako bogate starostwo, oddane były w r. 1535 przez Zygmunta I w dzierżenie zbiegłemu z Moskwy, księciu Symeonowi Bielskiemu, łącznie ze Stokliszkami i Kormiałowem (Stryjkowski II, 398, wyd. 1846 r.); w roku zaś 1549 razem z Ko-

wnem i wielu innemi poblizkiemi osadami, przeznaczone były przez Zygmunta Augusta na oprawę królowej Barbary (*Pisma hist.* Balińs. I, 315). Miasteczko podobno w r. 1501 udarowane prawem magdeburskiem, uzyskało potwierdzenie tych praw na sejmie czteroletnim, otrzymało pieczęć z wyobrażeniem biskupa i tytuł miasta królewskiego. Następnie przeszło w ręce prywatne i dziś jest własnością Tyszkiewiczów. Liczy 158 domów i 1,210 płci obojej mieszkańców. *W. K.*

KONIEC TOMU DWUDZIESTEGO ÓSMEGO I OSTATNIEGO.

Objaśnienie skróceń Nazwisk zamieszczonych pod artykułami

TOMU XXVIII-go ENCYKLOPEDYI.

Ad. N. znaczy Adolf Naake-Nakęski.
Ad. Gr. — Adam Grąbczewski.
Al. K. — Aleksander Kraushar.
A. W. — Antoni Wałecki.
A. Wrz. — August Wrześniewski.
C. B. — Cezary Biernacki.
Dr. J. W. — Dr. J. Wyrzykowski.
F. Be. — Felix Berdau.
F. H. L. — Fryderyk Henr. Lewestam.
F. M. S. — Franciszek Maxymilijan Sobieszczański.
F. Str. — F. Strauch.
E. — Karol Estreicher.
J. P-z. znaczy Jan Pankiewicz.
J. Sa... — Jan Sawinicz.
J. S-c. — Joachim Szyc.
Jul. B. — Julijan Bartoszewicz
K. Wł. W. — Kazim. Władysł. Wójcicki.
K. T. — Ksawery Tatarkiewicz
L. R. — Leon Rogalski.
O. K. — Oskar Kolberg.
P. S. — Piotr Seifman.
T. C. — Teofil Cichocki.
W. K. — Wincenty Korotyński.
Wł. T. — Władysław Taczanowski.
Dr. W. U. — Dr. Wojciech Urbański.

SPIS RZECZY

ZAWARTYCH W TOMIE DWUDZIESTYM ÓSMYM

ENCYKLOPEDYI POWSZECHNEJ.

X.

Y.


Ż.

